Utwory J. B. Zaleskiego
publikowane głównie w czasopismach.

Część literacko-artystyczna.

KONKURS TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU

ogłoszony na posiedzeniu publicznem tegoż Towarzystwa dnia 3 maja 1875 roku.

Dnia 3 maja 1873 r. Rada Towarzystwa przystępując do wyznaczenia zwykłego dwuletniego konkursu, zwróciła uwagę swoją na liczne bardzo w ostatnich latach i mnożące się ciągle wydawnictwa dokumentów i materyałów historycznych w języku rosyjskim, a pamiętna na to, iż dokładna znajomość przeszłości osięga się jedynie przez poznanie, zestawienie i porównanie różnostronnych i nawet sprzecznych z sobą źródeł, opowiadań i świadectw, umyśliła ze swojej strony wskazać polskim na polu historycznem pracownikom to nowe dla poszukiwań ich pole, i dla tego za przedmiot do konkursu obrała i ogłosiła następujące zadanie:

„Zdać sprawę z wydawnictw historycznych, bądź opracowanych, bądź źródeł, przynoszących nowe fakta lub spostrzeżenia do historyi polskiej XVI, XVI i XVII wieku, a ogłoszonych w ciągu ostatnich lat dwudziestu w Kijowie, Moskwie i Petersburgu. Ocenić stronę naukową tych wydawnictw."

Termin oznaczony upłynął, a nie odebraliśmy niestety ani jednej rozprawy odpowiadającej na ogłoszone zadanie. Tymczasem w ciągu ubiegłych dwóch lat ostatnich nie tylko rozpoczęte pierwej wydawnictwa rosyjskie utrzymały się na dawnej stopie, ale jeszcze rozszerzyły się znacznie, a nie jedno nowe do nich przybyło; jeżeli zaś dokumenta ogłoszone przez petersburską archeograficzną i inną kijowską komisyę, odnoszące się do historyi tak zwanej zachodniej i południowo-zachodniej Rosyi, zawierały niezmiernie cenne do wewnętrznych dziejów naszych a zwłaszcza do stosunków unickiego kościoła materyały, z których już znakomity historyk świętego Józafata korzystać umiał, to mnożące się w ostatnich zwłaszcza latach dokumenta, korespondencye, pamiętniki tyczące się panowania Katarzyny II, cesarza Pawła i Aleksandra I, takich dochodzą rozmiarów i takie na tę epokę rzucają światło, że już żaden poważny pisarz mówić o niej nie będzie miał prawa, nie poznawszy tych świadectw. Przy całej ważności swojej wydawnictwa te potrzebują jeszcze krytycznego ocenienia i opracowania; znajdujący się w nich bogaty surowy materyał nie zawsze przez rosyjskich wydawców z koniecznym przy naukowej pracy spokojem i bezstronnością używanym bywa; z zebranych materyałów skorzystać; prawdę z nich a z nią razem naukę wyciągnąć, błędy o ile podobna wykazać i sądy namiętne sprostować — jest właściwie zadaniem pracowników polskich. — W tem poczuciu i chcąc w miarę możności swojej do podobnej pracy zachęcić, Rada Towarzystwa postanowiła sumy konkursowej żadnemu na ten raz dziełu historycznemu z dwóch lat ostatnich, jak to zwykła czynić, nie przyznawać, lecz ją nietkniętą zostawić i przytoczone wyżej zadanie z 1873 roku na jeden rok jeszcze przedłużyć.

Przechodząc z kolei do wyznaczenia nowego, dwuletniego konkursu, Rada Towarzystwa z uwagi: iż Unia kościelna dokonana w 1595 roku była największej doniosłości faktem w historyi naszej; że w ostatecznem jej przeprowadzeniu w narodzie i w pozyskaniu dla niej z kolei sąsiadów, leżało właściwie opatrzne i cywilizacyjne posłannictwo Polski; że przyczyn zaniechania czy też niespełnienia tego posłannictwa nie tylko w zewnętrznych okolicznościach i wypadkach, ale też i we wnętrzu samego społeczeństwa naszego szukać należy; że dzisiaj, kiedy rząd rosyjski w podległych sobie prowincyach ostateczne ciosy Kościołowi unickiemu zadał, znosząc dyecezyę chełmską, i kiedy już w jednej tylko Galicyi przechowała się Unia, dokładne poznanie przyczyn jej upadku na Litwie i Rusi jest najbliżej nas obchodzącem zadaniem i staje się nawet koniecznym dla nas obowiązkiem, za przedmiot do konkursu wyznacza:

„Wykazanie przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych upadku Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, z poglądem na dzisiejszy stan tegoż Kościoła w Galicyi."

Warunki obydwóch konkursów pozostają dawniejsze, a mianowicie:

Żądana praca w języku polskim odpowiadająca na każde z wymienionych zadań, ma wynosić od 12 do 15 arkuszy druku. Autorowie najlepszych rozpraw w obydwóch przedmiotach otrzymają nagrody, każdy po 1800 franków.

Kto sobie życzy brać udział w tych konkursach, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie pod adresem sekretarza Towarzystwa (Paryż, *Quai d'Orléans 6)* albo p. Józefa Szujskiego, profesora historyi polskiej przy uniwersytecie krakowskim i sekretarza generalnego Akademii umiejętności (Kraków w uniwersytecie Jagiellońskim). Rękopisma powinny być przysłane bezimiennie i opatrzone godłem wybranem przez autorów, a toż samo godło ma się znajdować na listach zapieczętowanych, które autorowie do rękopismów dołączą. Terminem ostatecznym dla przysyłania rękopismów odpowiadających na pierwsze zadanie jest dzień 1 marca 1876; dla prac tyczących się zadania drugiego tenże dzień 1 marca 1877 roku.

Na posiedzeniach publicznych d. 3 maja 1876 i 1877 roku Rada Towarzystwa przyzna nagrody i zarazem odpieczętowane będą listy noszące odpowiednie godła i ogłoszone imiona autorów. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do dnia 1 marca 1876 i 1877 roku nie były przysłane żadne tego rodzaju prace, któreby w myśl obecnego konkursu zasługiwały na nagrodę, w takim razie na każdem ze wspomnionych posiedzeń publicznych suma 1800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu tego roku lub dwóch lat wyjdzie z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa

Sekretarz

Bronisław Zaleski.

Paryż d. 3 maja 1875 roku.

Wszystkie pisma i dzienniki krajowe proszone są o powtórzenie tego ogłoszenia.

Dzisiejszość.

Do Bronisława Zaleskiego.

Zaskorupiały od klęczeń kolana.
Modlę się — ale w przeczuciu złowrogiem.
Co łask i natchnień wypłaczę u Pana,
Wnet je zmarnuję za kościelnym progiem.
Jak na libijskich tam piaskach podróżni,
Srodzem utrudzon szamocząc się w próżni.

Rózga Bożego gniewu po nad światem,
Od wschodu śmiga — chłoszcze na zachodzie.
Ludzkość staje się krzyżactwem rogatem,
Bawołów trzodą, co wzajem się bodzie.
Huczy orężny zgiełk — a bledną matki,
Patrząc na syny pędzone na jatki.

Nad Watykanem jakieś tajemnicze
Znaki. — Czyż groźby bliskiego zdziczenia?
Chrystus przesłonił na razie oblicze —
I zło — coraz się szerzej rozkorzenia.
Jak Prometeusz, świat w imie postępu
Rozdarł wnętrzności swe, na żertwę sępu.

Biada oj winnym! Wyprawion list gończy.
Roki zawiłe — na stole prawd książka.
Sąd się zagaił — i nie wprzód się skończy,
Aż każdy dług swój spłacim do szelążka.
Darmo i szukać dzisiaj gdzie ukrycia,
Błyskawicuje Pan — na gradobicia.

W okół na zgliszczach siół i grodów złomach,
Cuchnie dym nafty, to mży kir żałoby.
Kędy nie spojrzę, świszczą pustki w domach.
Bracia po pieśni ukryli się w groby.
Stoję ogromion, jak dąb zgruchotany,
Chwiejący czołem w step — po nad burzany.

Dusza mi w łonie na śmierć się osmutnia.
Zapał już czucia z umem w rytm nie skleja.
W rozstroju ludzkość — i w rozstroju lutnia,
Bo z wiarą — tęchną miłość i nadzieja.
Toż i pieśń polskich wieszczów dziś mniej cenię,
Choć znam ją jako słowiańskich muz ksienię.

Wiaro, piastunko moja białoskrzydła!
Wiedź na pokoje mnie swe kryształowe.
Krzyżem odżegnaj dawnych wiar straszydła.
O twe kolana pozwól oprzeć głowę;
Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,
Zanim zapadnie za chmury — i zasnę.

Józef Bohdan Zaleski.

„Czas" Kraków. 12. V. 1875. Nr. 106.

1.

...udają, jakoby nie hołdowali systemowi protekcyjnemu, aby przy rewizyi ugody z r. 1867 uzyskać jakieś ustępstwa za porzucenie stanowiska antiprotekcyjnego.

Krach wiedeński obchodzi dziś drugą swą rocznicę. Pierwsza katastrofa giełdowa wybuchła bowiem w piątek d. 9 maja w r. 1873. Trudno zaprzeczyć, iż nie minęły bynajmniej następstwa tego nieszczęśliwego krachu. Dla tego dzienniki uważały powtórzenie w *Abendpost* artykułu z *Augsb. All.* |*Ztg*, dowodzącego, że dobrobyt dawny powoli wraca, za ironię czystą; jedno z pism drwi sobie z tego „hymnu półurzędowego“ na krach, a *Tagblatt* z właściwą sobie przesadą pisze o „erze kuchni ludowych,“ w której kwitnie sprzedaż taniej zupy rumfordzkiej i herbaty.

Organ Włochów dalmackich *Dalmata* oświadcza się nagle za potrzebą uczenia się obu języków krajowych, tj. włoskiego i serbsko-kroackiego. Wskazywałoby to, że podróż NPana odniesie skutek pożądany także co do wzajemnego stosunku Słowian do Włochów w Dalmacyi. Scenę przyjęcia NPana w Dragalu słusznie uważają tu za satysfakcyę daną monarsze za pokój w Knezlaczu. NPan wraca przez Grac do Wiednia w sobotę. *Volksblatt* gradecki twierdzi, że NPan przyjmie w Gracu ks. Alfonsa. Niewiem, czy to prawda. Faktem atoli jest, iż dwa dzienniki tutejsze — jak świadczyły ich sprawozdania — przekonać się dały, iż ks. Alfons nie jest tak czarnym, jak go same malowały.

Słychać, że dziś wieczór przywieźć tu mają z Biały jednego z dwóch morderców, którzy dokonali słynnego rozboju na „Türkenschanze“.

Od kilku dni mamy tu po 20% ciepła.

Gradec 8 maja.

Zapewne nic nowego nie będę w stanie donieść o wypadkach tutejszych, gdyż dzienniki tutejsze i wiedeńskie obsługują was zapewne dostatecznie, jeśli się je przyjmuje pod zastrzeżeniem co do ich na odpowiedzi, będącej zarazem denuncyacyą — uwięzienie tak licznych duchownych naszych, celem odkrycia delegata Apostolskiego, rządzącego dyecezyą. Odebranie wolności, pruskie więzienie, dla księdza katolickiego polskiego rodu, stosunkowo do czasu bodaj czy lepszem jest od owych kleszczy i innych instrumentów w średnich wiekach używanych.

Więzienie księdza Kardynała, zamknięcie Jego już od 15tu miesięcy, o tyle obostrzono, że coraz trudniejszem bywa otrzymanie pozwolenia odwiedzenia go. Zanadto korciło to prześladowców, że tyle osób z daleka i zblizka biegło po błogosławieństwo dostojnego więźnia cywilizowanych Prus, nowożytnych Niemiec!

Ciekawą w tych dniach widzieliśmy statystykę, liczbę anneksyj prusko-niemieckich od czasu rządów ks. Bismarka, i liczbę eksneksyj, od czasu wojny domowej katolikom przez niego wydanej. Eksneksya, to jest liczba katolików koniecznie dziś oziębionych, zobojętniałych dla Prus i Niemiec, przeważa liczbę anektowanych poddanych; dziś to nie ma znaczenia, ale może mieć i bardzo wielkie, w razie wojny lub innych wstrząśnień, tem więcej, iż widocznem jest, że i cząstka pozostała jeszcze wierzących protestantów, więcej jak ochłódła dla dzisiejszego porządku rzeczy. Mówiąc o statystyce, zastraszającemi też są liczby, obywających się bez chrztu i ślubów kościelnych, zwłaszcza też w Berlinie i okolicy. Nie minie kilka pokoleń, a Berlin będzie stolicą pogańską, o czemby liczby dokładnie przekonać mogły Cesarza, gdyby je znać chciał, pomimo artykułu pewnego w ustawie o chrztach i ślubach cywilnych, który na życzenie monarchy umieszczono, a który miał ratować charakter chrześciański społeczeństwa. Ale darmo taką ciepłą wodą jak ów paragraf, nie ratuje się od choroby, z taką zaciekłością całym szeregiem ustaw i gwałtów z góry szerzonej.

Płodność w tworzeniu i przeprowadzaniu tych legalnych gwałtów, jakiemi są całe tak liczne prawodawstwo anti-kościelne, przechodzi wyobrażenie.

szeć, że rząd zezwolił na wprowadzenie ziemstwa. Wybory mają być zwołane w kijowskiej gubernii na d. 1 lipca b. r. zaś w wołyńskiej i podolskiej guberniach na dzień 1 stycznia następnego roku. Po gminach rozpoczęto już agitacyę wyborczą. Mirowi prawią kazania ludowi o systemie reprezentacyjnym i przyszłym stanie rzeczy w kraju: wdrażając w umysły ludu, że on jest w większości wobec żywiołu polskiego, to jest dawnych panów swoich.

Paryż 7 maja.

(*B.*) Najważniejszym faktem dotyczącym polityki wewnętrznéj jest dekret przez wczorajszy *Journal officiel* podany, rozpisujący wybory częściowe w dwóch departamentach Lot i Cher, na 30 b. m. Ostatni termin dla rozpisania tych wyborów przypada na 10 b. m., w wigilię rozpoczęcia prac parlamentarnych, Buffet był przeto zmuszony zadość uczynić prawu bez względu na propozycyę p. Corcelle dotyczącą zawieszenia częściowych wyborów, a w któréj Izba żadnéj nie powzięła decyzyi. O téj propozycyi nieraz już wspominałem, a wbrew nadziejom wyrażonym w ostatniéj mowie Gambetty, powszechnem zdaniem wybory częściowe usunięte zostaną. Powiadają nawet, że na skutek téj propozycyi, która ma być dyskutowaną na wstępie prac parlamentarnych, rząd już miał postanowić, w zasadzie, wystąpić z oświadczeniem dotyczącem terminu w jakim Izba winna by być rozwiązaną i rozpisane wybory najprzód do senatu a następnie powszechne do Izby niższéj.

Jednem przeto z pierwszych ustaw jaka oddaną będzie pod rozpisanie Izby, będzie ustawa wyborcza, a w niej najważniejszym punktem spornym jest sposób głosowania: bądź podziału departamentów na okręgi, z których każdy wybierałby jednego deputowanego, bądź głosowanie listami wspólnemi na tyle nazwisk ilu deputowanych departament ma wybrać. Stronnictwa monarchiczne obstają za pierwszym sposobem, drugi jest popiera-

targowy co tydzień w raportach swoich składanych w prezydyum donosi o aresztowaniu kilku przekupek za wczesne wykupywanie żywności. Zdaniem przewodniczącego takie stereotypowe powtarzanie raportów o aresztowaniu nie wystarczy. Potrzeba rygoru odebrania przekupniom tabliczki straganowej, jeśli 3 razy aresztowani byli za wczesne wykupno żywności. Wnosi więc, aby sprawę tę odesłać do sekcyi III dla zastanowienia się nad powyżej wymienionym rygorem. Wniosek przyjęto.

Z porządku dziennego przedstawił radca miejski Wentzl następujący wniosek komisyi uporządkowania miasta: a) Na rozszerzenie i uregulowanie targowiska zboża (dzisiejszego targowiska końskiego) nabyć realność l. 98 dz. V za sumę 4000 złr. z pozostawieniem sprzedającemu materyału z budynków na tymże gruncie stojących, które on jednak własnym kosztem rozbierze; b) wydatek ten pokryć z funduszu pożyczkowego. Wniosek przyjęto.

Ten sam sprawozdawca przedstawił następnie drugi wniosek komisyi uporządkowania miasta: aby odstąpić na własność p. Ignacemu Garbusińskiemu część gruntu z miejskiej realności l. 402 dz. I w ilości 8° 3' 0"□ po 4 złr. za sążeń pod warunkiem, iż tenże odgraniczy nabytą część realności murem odpowiedniej wysokości i obetnie własnym kosztem szkarpy swego domu l. 400 dz. I na chodnik ul. Różanej wystającej. Wniosek ten równie przyjęto.

R. m. Zieleniewski przedstawia wniosek sekcyi gospodarczej: a) Uznaje się potrzebę wyreperowania dachu i kominów na gmachu ratuszowym, tudzież urządzenia nowych rynien miedzianych na dachu w miejsce cynkowych; upoważnia się magistrat do wykonania tych robót we własnej administracyi według kosztorysu przez budownictwo miejskie sporządzonego. Koszta tych robót w kwocie 1410 złr. 23½ ct. pokryte być mają z rnbryki XIV pozycyi 4 budżetu na rok 1875. Przyjęto bez rozpraw.

Sprawę z kolei następującą co do sprawienia nowej mapy katastralnej m. Krakowa cofnął prze-

by szkody.

Z licznych przykładów przytoczę jeden, najpowszechniej się powtarzający. Katecheta idąc na lekcyę do szkoły zostaje nagle wezwany do umierającego chorego lub do chrztu słabego dziecięcia. Obowiązek ten jest dla niego jako duszstarownika pierwszym obowiązkiem. Biegnie więc za spełnieniem takowego, i nie ma tyle nawet czasu, aby dyrektora szkoły, który zresztą także swoje lekcye miewa w szkole, o opuszczeniu lekcyi mógł zawiadomić. Uczniowie zostają więc bez nauczyciela, bez nadzoru.

Pomijam, że ci uczniowie pozbawieni są nauki, po którą przyszli, pomijam, że w większym zakładzie powstaje zamieszanie i nieład, że w innych klasach utrudnioną lub nawet uniemożebnioną bywa nauka, pomijam, że uczniowie mogą nawzajem wyrządzić sobie szkodę na ciele, że lepiej wychowani nabierają narowów od uczniów surowszych, ale nie mogę pominąć milczeniem możebnego następstwa, które równocześnie i ciało i umysł i duszę ucznia zabija i w następnem jeszcze pokoleniu w sposób zastraszający się objawia. I takie bolesne wypadki wydarzają się niestety rzeczywiście.

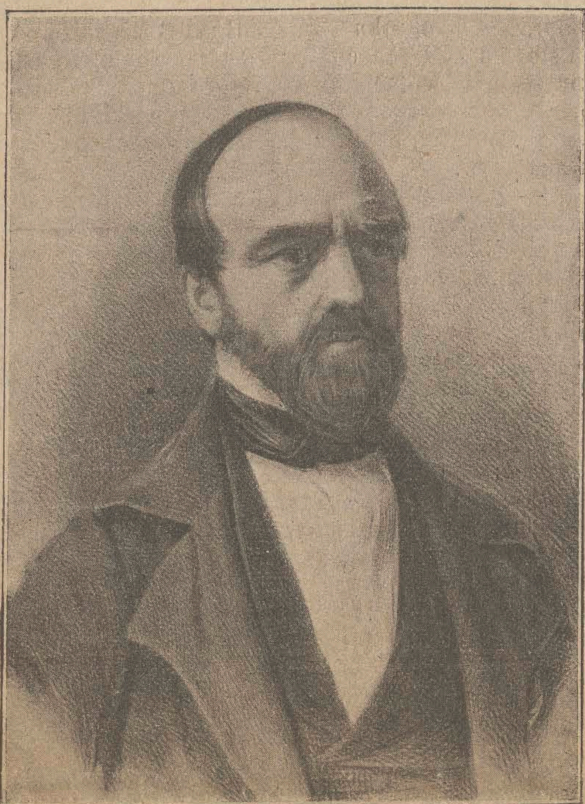
Trudno mi także milczeniem pominąć tę ważną okoliczność, że katecheta sprawujący obowiązki wikarego, uważa czynność nauczycielską za podrzędną i przejściową, a będąc często dla dobra kościoła przenoszonym z jednego miejsca na drugie, ani kształcić się może w zawodzie nauczycielskim, ani potrzeb swoich uczniów rozpoznać. Jakie zaś ztąd dla szkoły wypływają niekorzyści, wie każdy cokolwiek ze szkolnictwem obeznany.

To jest rzekłbym formalna strona kwestyi. Jej materyalną stroną jest sam przedmiot nauki religii, przedmiot wzniosły, święty, niezbędnie potrzebny sam w sobie, potrzebny jako wyborny środek do kształcenia umysłu i serca młodzieży. Zepchnięcie tego przedmiotu na podrzędne miejsce w szkole uwłaczałoby świętości jego i oddziałałoby w sposób upośledzający na osobę katechety i na duchowieństwo w ogóle. Jakie znowu byłoby następstwo ta-

„Wiek ilustrowany, polityczny, literacki i społeczny" - Warszawa. 2.
R. 20, Nr. 47. 3.II.1902.

WIEK ILUSTROWANY

DODATEK PORANNY NIEDZIELNY



Bohdan Zaleski.
(w średnim wieku.)

DO LASZKI.

Przypomniana pieśń warszawska z r. 1828.

Czołem Laszce, o Mołojce!
W modrej toni ślicznych oczu,
W złotej włosów jej zawoju,
Raj — rajskiego coś w przeźroczu.
Laszko miła, tobieć trzeba
Jasnych wód, jasnego Nieba,
Ukraińskich bodaj stron!

Tobie trzeba w stepu głuszy
Na wzorzystym tam kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu:
Za mnąż miła w moje strony,
W step bezbrzeżny a zielony,
Za mną Laszko, w dłoni dłoń!

Tam na Czarnomorzu w dali,
Mam po ojcach zamek stary,
Mam opodal w szumie fali
Siedm mil stepu, bałki, jary,
W stepie tabun, niekiełznany,
Łańcuch mogił, dwa limany,
Laszko, Laszko, czym nie pan?

W szumie fali, wodą, błoniem,
Zbiegam morza swe oboje,
Koń mi czajką, czajka koniem.
Dzisiaj łowy, jutro boje,
W szumie fali, ty tam z wieży
Jak orlica wód bezbrzeży
Będziesz błogo pasła wzrok.

Z Krymu więźniów ci przywiodę,
Sto wielbłądów z państw Mohyły;
Z Tyflis branki hoże, młode,
By ci przędły i nuciły,
Sam jak trusia — u kolanek
Cichy, słodki jak baranek,
Będę wtórzył w twoją pieśń.

Kiedyś szablę raz odpaszę,
Marą, snem bo ludzkie życie.
Sławiąc wespół Ruś i Laszę,
Spłoniem w błogim dusz zachwycie,
Chyżo rumak mknie w rozhuku,
Jeszcze chyżej strzała z łuku,
A najchyżej błogi dzień.

Tobieć trzeba w stepu głuszy,
Tam na bujnych traw kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu!
Za mnąż miła w moje strony
W step bezludny a zielony,
Za mną, Laszko, w dłoni dłoń.

Dnia 12 Sierpnia 1866 w Paryżu.

(Z imionnika Panny A. W.)

SPOTKANIE SIĘ GDZIEŚ DALEKO.

Czarnobrewko — rajskie ptasze,
Daj no rączkę! — W dłoni dłoń.
Spólne gdzieś tam gniazdo nasze,
Żebyż spólnie lecieć doń!

Rajskie ptaszę, czarnobréwko!
Myśmy swoi — moja — twój,
Oko w oko, naprzeciwko,
Swe pustoty ku mnie strój!

Niech wpatrując się miłośnie,
Zbudzę w duszy stepu szum;
Niechaj chwilkę jedną pośnię,
Jakom śnił śród waszych dum!

Ten dziewczęcy twój uśmieszek,
Puść po lipkim wzroku wzdłuż!
Och! osmuknę usty meszek,
Co ośniadza krasę róż.

Gdzież rozwijał się ten pączek?
Z jakich milszych znanych ziem?
Z Pobereskich może łączek?
Skąd od Bohu? Niechaj wiem!

Zadzwoń śliczną, słodką mową,
Co najmilszą piosnkę znasz!
Wnet odwdzięczę piosnką nową,
Bom na wieki śpiewak wasz!

Nuż do harfy! — Brząknij próbą!
Będziem roić spólny raj;
Graj mi ową nutę lubą,
Zapomnianą dumkę graj!

Niechcę dumki; — dumka płaczka;
Już ją śpiewam wiele lat!
Graj mi szumkę, lub kozaczka,
To wyskoczę sercem w świat!

BOHDAN ZALESKI.
(1802—1902).

Pieśni — Boży senniku
Prawda w tobie i z ciebie...

*

Duch nie zgaśnie przez skonanie
A dla ziemi — u mogiły:
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Sto lat upływa, gdy na Ukrainie we wsi Bohaterce nad rz. Sobem, z rodziców szlacheckich „miernego dostatku", przyszedł na świat Józef Bohdan Zaleski. Kołysały go słowiki ukraińskie, któremi „aż w uszach dźwięczy", rozbrzmiewały gaje przy futorach, kołysały go dumki i szumki, których nasłuchał się u znachora Zuja nad srebrnym Dnieprem u stóp Iwanhory. I oto dziecię pól kwietnych, burzanów szumiących, gajów zielonych i ech rozśpiewanych — urosło na poetę o słowiczym głosie. „Słowiczku mój, a leć, a piej!" — pisano potem o nim, i nigdy zapewne słuszniej. Była to istotnie pieśń słowicza, melodyjna nad pojęcie, bogata w tony dwóch lutni, świeża, pogodna i łzawa, jak ton śpiewaka leśnego.

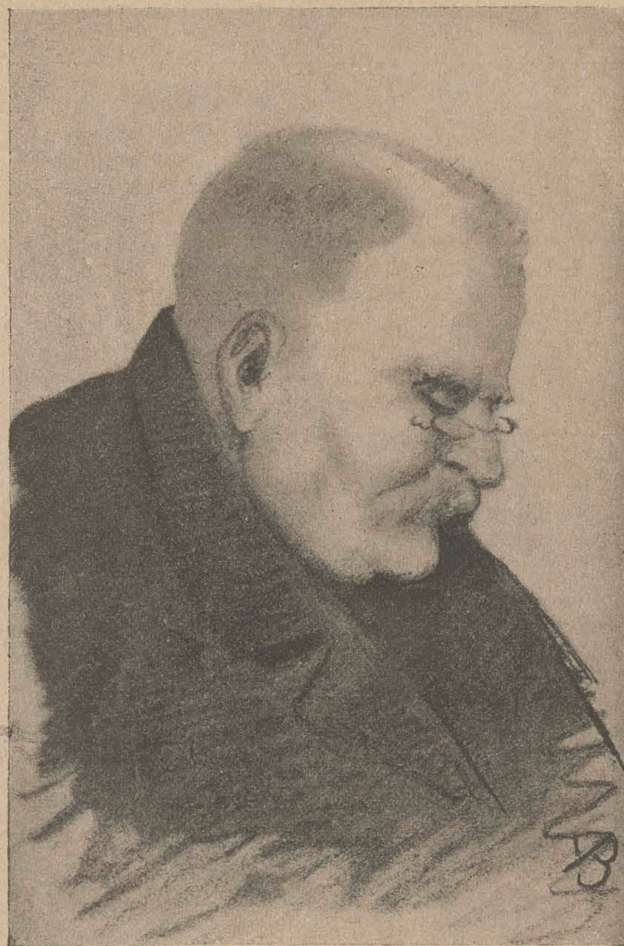
Bohdan Zaleski pobierał nauki u wsławionych wtedy (1815 r.) na Ukrainie ks. Bazyljanów w Humaniu. W szkole zaznajomił się z wielu młodzieńcami, którzy następnie zapisali również imiona swoje w literaturze. Pomiędzy nimi znajdowali się mianowicie: Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski, Tymko Padura, Aleksander Groza i inni. Życie towarzyskie wśród uczniów było silnie rozwinięte, zbierano się razem, rozprawiano, odbywano wycieczki do poblizkiego Grebowa i do Zofjówki, śpiewając dumki ukraińskie. W tej atmosferze rozpoczął już wtedy kiełkować talent poetycki Bohdana. W szkole pojawiła się już „Duma o Wacławie", drukowana w r. 1819. Obrobienie jej było zgodnie ze smakiem spółczesnym sielankowo-klasyczne, lecz już uderzała dziwna melodyjność i śpiewność języka oraz rytmiki wiersza.

Po ukończeniu szkół humańskich, wybrał się w r. 1820 Zaleski wraz z Goszczyńskim i Grabowskim do Warszawy, gdzie silnie podziałał nań Brodziński, jak to widać z dum, ballad i piosenek, drukowanych w r. 1822 w „Pamiętniku Warszawskim", jako to „Ludmiła", „Lubor", „Arab u mogiły konia", przypominających tonem „Wiesława". Wpływ poezyi ukraińskiej rozwija się później, a najpierw we „Wzgórku pożegnania" i „Dumce hetmana Kosińskiego" (1823). Szczególniej zaś „Janusz Bieniawski" porywa szczerym, młodzieńczym zapałem i bujną wyobraźnią. Ta fantazya, podniecana echami wspomnień i melodyą ukraińską, wylała się w szeregu dum, dumek, szumek i wiośnianek, gdzie skrzydła poety czuły się najlotniejsze i najswobodniejsze.

Dumo — Dumko ma rodowa
Bojanowej Gęśli córo,
Czołem biję—boś Królowa!
Ale ciszej, ciszej chwilę.

. . . .

Nad zielonem podzwoń siołem,
Nim roznośniej a ponuro



S. p. Włodzimierz Zagórski
(podług amatorskiego szkicu z natury z przed dwóch lat).

Siwym orłem klaśniesz górą
Szarym wilkiem pomkniesz dołem.

Dumy i dumki zyskały Zaleskiemu rozgłos największy. Podzielić je można na dwie grupy: jedne, przedstawiające życie ludu ukraińskiego wogóle („Czajki“, „Lach serdeczny“, „Zozulin“, „Wyprawa chocimska“ i t. d.) i drugie, malujące stosunki życia rodzinnego i społecznego („Wyjazd bez powrotu“, „Oboja wiosna“, „Dwojaki koniec“, „Zakochana“ i t. d.). Jeżeli pierwsze nie dostrajają się do wymagań prawdy historycznej, to za to drugie noszą znamię prostoty, szczerości i prawdy. Śliczne, pełne wdzięku, wesołego i pogodnego nastroju są szumki i wiośnianki Bohdana. Takie utwory, jak „Nuże“, „Po rosie“, „Ladaco“, „Śliczny chłopiec“, „Co ja widział dzisia!“ — to odgłos pieśni ludowych, tych pieśni, które nazwał Mickiewicz „przędzą uczuć i myśli“, a o których powiada Bohdan:

„Pieśni ludu — jedwabniki!
Przędza na wiatr—lśniąca—letka:
Ktoś jej doda kwietnej krasy,
Umaluje — złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje“

Z tej „letkiej“ przędzy tkał też Bohdan lekkie i powiewne piosenki, pełne pustoty i roześmiane szczerze. I jak ongi, tak i dziś, w rojeniach wiosennych dzwoni z okienka:

„La — la — la — piosenka“—

śliczna przy krosenkach wiośnianka Zaleskiego.

Chmielowski w charakterystyce Zaleskiego zalicza do najlepszych jego utworów, a zarazem najoryginalniejszych w naszej literaturze fantazyę „Rusałki“, drukowane po raz pierwszy w r. 1829 w noworoczniku „Melitele“ Odyńca. Te rojenia tęczowe, „sen na kwiatach“, ten „sen złoty“ mają jednak ogólne cechy dumek i szumek, tę samą lotność i tę samą przędzę w osnowie. Całość tylko składa się na poemat miłosny, istotnie oryginalny swym kolorytem i bujną fantazyą ukraińską.

Charakterystykę swej poezyi zawarł sam Bohdan Zaleski w jednym ze swych listów z r. 1829. Powiada on tam: „Ja pojmuję poezyę inaczej jak wszyscy. U mnie nie jest ona namiętnością chwały, ale jakiemś wrodzonem, bezinteresownem uczuciem, jak u kogoś pobożność lub dobroczynność i nie potrzebuję robić z tego parady“. A dalej pisze: „Błogo mi we śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocknę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności! Czyż nie dosyć, kiedy „u mogiły — kilka piórek pozostanie, co ku niebu mnie wznosiły“. Do tego urywku ze „Śpiewu poety“, który przytoczyliśmy na wstępie, dorzuciliśmy jeszcze inny, który charakteryzuje ów „sen poetyczny“, który stanowi także cechę poezyi Zaleskiego. Poeta ów sen wspomina nieustanie w swych pieśniach, a pieśń nazywa sennikiem.

Sen-że — moje łzy żywota?
Sen-że — moja Duma-złota?

W większości swych poezyj na te pytania odpowiada twierdząco, ale sen poezyi uważa za pełen fantazyi, za sen proroczy nieraz. Na sen taki.

„Anioł skrzydły miota.“

I pieśń zatem to sennik, ale taki, w którym jest prawda i przez który prawda dostaje się do serc ludzkich. Prawda zaś ta przedostaje się tam zarówno wśród dociekań myślowych, jak i po promieniach tęczy, które są przędzą, wysnutą z ech i szumów, rozśpiewanych rozgłośnie naokół.

Cechą wyłączną poezyi Bohdana Zaleskiego jest jej nieporównana śpiewność i język, z dwóch lutni dobrany. Bogactwo też języka, zasilanego z pieśni ludu ukraińskiego, jest olśniewające.

Rym, jak u Pola, powtarza się nieraz u Bohdana w środku wiersza, podnosząc melodyjność utworu, a wyrazy formowane na pniu pokrewnym, obok kolorytu, nadają szczególny wdzięk poezyi „słowika ukraińskiego“. Nowsza poezya lubuje się w tworzeniu nowych wyrazów, otóż wiele z nich, urobionych z piosnek ukraińskich, możnaby znaleźć u Bohdana. Jako przykład przytaczamy choćby: „rozhuk“, „strumieniący“, „roznośnie“ i t. d. Być może dla tego nie zawadziłoby młodym poetom zaznajomić się bliżej z poezyą Bohdana Zaleskiego.

Sędziwy ukrainiec o twarzy Bojana ze śnieżną swoją brodą, zasłuchany już w echa swoich pieśni, zasnął cicho nad Sekwaną (1886 r.), gdzie mieszkał stale w ostatnich latach swego życia wraz ze swoją wnuczką, oddając się dewocyi.

Poświęcając te krótkie wspomnienie słowikowi ukraińskiemu w numerze dzisiejszym, przytaczamy zarazem dwa jego wiersze do kobiety. Słowik i kobieta — wszak to zestawienie stosowne. *—b—*

Do ∴.

Gdy zorza pocałunku zbudzi cię z uśpienia,
I rumieniec krwi olśni oczu twych błękity,
Bądź, jak odbłysk różany tej zorzy promienia,
Ucz miłować i wierzyć swem sercem kobiety.

Bądź, jako twa rodzona mazowiecka gleba,
Równa, z harfą wiślaną u kwietnego brzega,
Bezbrzeżna — marzeniami biegnąca do nieba,
Cicha, i w rezygnacyi wiodąca do Boga.

Bądź prosta, jako ziemi twej ta wioska boża,
Co z skowronkiem z lazurów ku bróździe się zniża,
Bądź, jako polna ścieżka, co tam u rozdroża
Dla bólu i rozpaczy rozpina znak krzyża.

Bądź taka nieskalana, jako lilia biała,
A gorzej tak gorąco, jak mistyczna róża,
I trwaj tak miłująca, w blaskach zorzy cała,
Jak Anioł Stróż tej ziemi u niebios podnóża.

A gdy w łunach wieczora na skraju mogiły
Staniesz — zaśnij spokojnie!... Ziarna miłowania
Wzejdą i serca żywe znów tak będą biły
I miłować tak będą, jak ty — do skonania...

Bożydar.

Raz na tydzień.

Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto,
Postaci twojej zazdroszczą anieli...

. . . .

A właśnie że nie! Nie o marnych puchach i wietrznych istotach opowiadał mi historyę poczciwy starowina, pan Melchior, wieloletni buchalter fabryki ⁂, którego w tych dniach spotkałem. Minę miał smutną, głowę pochyloną, plecy jeszcze bardziej zgarbione, niż zwykle.

— Wiesz pan że od lat czterdziestu zajmuję się buchalteryą; przechodziłem różne stopnie, tu prowadząc księgi dorywczo, ówdzie zajmując stałe miejsce na całodzienne zajęcie. Nareszcie udało mi się dostać przed piętnastu laty stałą posadę w fabryce ⁂ z pensyą miesięczną sto rubli. Nie jest to bogactwo ani nawet byt dostatni, ale myśmy się przyzwyczaili z żoną żyć oszczędnie i zawsze tak się rządzić żeby nam starczyło. Dorabiałem jeszcze wieczorną pracą ze trzysta rubli, więc było za co wyżywić się i posyłać na pensyę nasze dziewczyny. Mam dwie córki, więc oboje z żoną przemyśliwaliśmy co z niemi zrobić. Nie są brzydkie, ale też żadne wykolioka, a z gołemi pannami któż to się w dzisiejszych czasach ożeni?!..

— Nie trzeba znowu tak źle myśleć o dzisiejszej młodzieży. Jeśli panna dobrze wychowana, rządna, gospodarna, przytem do ludzi podobna, a za wysoko nosa nie zadziera, toć chyba o męża dla takiej nie trudno? Ona mu oszczędnością dochody podwoi, a dom uprzyjemniając, do pracy zachęci.

— Swięte słowa pańskie, ale na to trzeba inaczej wychowywać dzieci. U nas panie, każdy myśli o poprawie losu, o karyerze. Broń Boże zejść o jeden stopień niżej, choćby tam były i cieplejsze serca i przyszłość w dostatkach się uśmiechała nawet. Córka tużurkowego ojca nie spojrzy na kawalera w kapocie. Teraz, panie, córki stróżów chcą być guwernantkami.

— Pierwsze nie jest dobrem, ale w drugiem co pan widzisz nagannego?

— Nagannego!.. Posłuchaj pan mojej historyi. Żona mi umarła przed pięcioma laty. Stasia już wtedy kończyła rok 16-ty, Zosia 15-ty przepołowiła. Obie chodziły na pensyę na dzień cały a wieczorem przygotowywały się do lekcyi. Ciągle zajęte nie miały czasu nauczyć się gospodarstwa, nie miały pojęcia o kuchni, o praniu, prasowaniu, nawet o szyciu. Biedne matczysko zajmowało się tem wszystkiem z jedyną sługą, jaką trzymaliśmy. Mówię im po śmierci matki że musi się to jakoś zmienić, bo ja sam nie podołam. Zakrzyczały mnie, że nie chcą być kucharkami ani praczkami, że teraz inne powiały prądy, a postęp odmienne drogi wskazuje kobiecie, otwierając przed nią wszelkie pola pracy samodzielnej. Już



— Cóż tam u kochanego pana słychać? Od stu lat nie widzieliśmy się.

— Od stu lat to chyba za długo, choć ja ostatnie czasy powinienbym podwójnie rachować. Bieda aż piszczy.

— Komuż ona nie dokucza w tym roku nieurodzaju i wojen zamorskich?

— U mnie ona rzecz nie nowa. My z nią od dnia mego przyjścia na świat pokumani. Przyzwyczaiłem się już do niej. Ale teraz, drogi panie, jeszcze mi dotkliwsza, boleśniejsza niż dawniej, ze względu na powody, które pogorszenie mej doli wywołały.

— Jakto, okradziono pana, zgubiłeś pan pieniądze, jakiś wydrwigrosz cię oszukał?

— Oj, nie panie! Oszukałem się sam, zawierzyłem nowym hasłom, chciałem i ja płynąć z nowemi prądami, i ot!..

— Tłómacz się pan jaśniej, panie Melchiorze, bo z tego, co mówisz nic a nic nie rozumiem.

— To smutna i długa historya.

— Opowiadaj pan śmiało, mam czas. Wstąpimy na czarną kawę do cukierni.

Gdyśmy zasiedli przy stoliku, starowina rozpoczął w te słowa:

dawno przesądy upadły, kobieta jest równa mężczyźnie, kobieta może być wszystkiem: lekarzem, aptekarką, prawnikiem, kupcem, urzędnikiem. Dosyć już było tego ucisku mężczyzn; niech tatko czyta gazety jakie ruch emancypacyjny przybrał rozmiary. Uniwersytety dla nas otwarte, pisma własne wydajemy, zakładamy nawet kluby kobiece“.

— To wszystko prawda.

— Prawda, ja sam przyznaję że prawda, na moje nieszczęście. Jak mi zaczęły perswadować, książek, broszur, dzienników naznosiły całe stosy i przekonały mnie wreszcie, że Boga bym w sercu nie miał, gdybym chciał własnym dzieciom zagradzać przyszłość. Ułożyliśmy się, że Stasia po skończeniu pensyi wstąpi do uniwersytetu, że się będzie kształciła na doktorkę, a Zosia... ta znowu co tydzień zmieniała projekty. Czem ona nie miała zostać, naturalnie we własnej imaginacyi! Stasia przynajmniej była wytrwałą, ukończyła pensyę a potem pojechała do uniwersytetu, najprzód do Petersburga, potem do Moskwy. Dwa razy obcięła się przy egzaminie wstępnym z łaciny; teraz już półtora roku nie mam od niej wiadomości. Dawnej pisała o pieniądze, posyłałem jej co mogłem, nagle rzuciła uniwersytet i utonęła jak kamień w wodę. Ostatni list od niej mieli-

3

Część literacko-artystyczna.

Dwa akordy.

Powiodło nam się z albumu panienki wykraść wierszyk sędziwego poety, znanego czciciela panienek. Ostatni przedstawiciel romantyzmu wileńskiego sypie kwiaty tak świeże że nas przenosi w ów świat romantyzmu, w którym królowały Marylki, Ewunie... Lecz na tych kwiatach błyszczą jak perłowe krople rosy, wspomnienia dawnych towarzyszów, a Odyniec jak mickiewiczowski Farys wywołuje wśród pustyni i spieki pozytywnych czasów postacie swych braci Farysów.

Wierszyk ten ulotny ma woń wileńską, pospieszamy więc nim się podzielić z naszymi czytelniczkami:

Do moich Przyjaciółeczek!

Jak was nie kochać? kiedy wy takie!
Wy tylko jedne zawsze jednakie,
Jakeście były przed laty:
Gdy i mnie wiosny świtała chwila,
I gdym bujając skrzydłem motyla
Witał was wszystkie — jak kwiaty.

Lecz wtedy przy mnie, jak rój motyli,
I towarzysze podobniż byli,
Młodzi, serdeczni, weseli:
Co tylko w pieśniach, tylko w piękności,
Cel swych uwielbień, przedmiot miłości
I urok życia widzieli.

O! i nie było to czcze widzenie,
Gdy czas, świat, życie i doświadczenie,
Prawdę nam jego stwierdziły.
Czy najburzliwiej, czy najboleśniej
Los kim z nas miotał: — z was on i z pieśni
Czerpał pociechę i siły.

Kochając, znosił co Bóg przeznaczał,
Wierząc, nie szemrał, ani rozpaczał
Nad twardszej doli koleją.
Pieśń go krzepiła w trudach i znoju,
A z tych, co dzisiaj śpią już w pokoju,
Każdy z nich umarł z nadzieją.

Ale kto został, a płacząc po nich,
Chciałby dziś szukać podobnych do nich,
By przy nich żal swój uśmierzył:
Biada mu, biada! bo wnet obaczy,
Jak wkoło niego wszystko inaczej,
Jak on snać wiek swój już przeżył.

Młodzi się śmieją z uniesień serca,
Wiarę przesądem zowie bluźnierca,
Głos pieśni stłumił brzęk złota.
Kto po staremu czuje, a przecie
Radby współczucie znaleść na świecie,
Ten dziś w nim istny sierota.

Wy tylko jedne, serca niewieście!
Czemeście były, zawsze jesteście,
Kwiatami życia ogrodu.
Toć gdy i dla was stygną młodzieńcy,
Ja stary kocham Was coraz więcej,
Więcej, niż może za młodu.

1880. *A. E. Odyniec.*

W inną s runę uderza piewca dumek ukraińskich. Choć odmiennego nastroju dwa te akordy, miło nam zestawić razem imiona dwóch poetów, ostatnich ze świetnej plejady.

Kiedy Odyniec rzewnie spogląda w przeszłość, Bohdan wita mistrza obecnej chwili, jako zwiastuna lepszej przyszłości.

Bohdan Zaleski do Jana Matejki.

Villepreux (Seine et Oise) d. 26 czerwca 1880 r.

Ukochany Mistrzu Janie!

Nieodwidziłem was w Paryżu, bo myślałem, że gościcie wciąż w Londynie. Dowiaduję się oto od winowajcy Kossiłowskiego, że ujechałeś już Panie do swojej pracowni w Krakowie. Szczęść Boże! na okwity plon.

Za chybioną rewizytę, posyłam lichy poetycki upominek. W późnej starości niełacno mi już dosiąść mojego Pegaza — ale zachowaj wierszyk, choćby na pamiątkę po dalekim emigrancie polskim. Z tem wszystkiem możnaby go i ogłosić w *Czasie* — byle miejscowy jaki literat raczył dopilnować starannie korekty w druku.

Wierzaj dostojny Mistrzu, że Cię wielbię i kocham sercem rodackiem.

Józef Bohdan Zaleski.

Pani Janowej załączam powinne ukłony, choć wiem, że bawi kędyś u wód niemieckich. Błogosławię dziatwę waszą.

J. B. Z.

Mistrzowi Janowi Matejce.

Ja Cię wielbię Mistrzu Janie!
Boś Ty siłacz, mąż śród ludu,
Z pędzlem jakby z różczką cudu,
Wieszczysz w Polsce zmartwychwstanie.

Ja Cię wielbię — boś wspaniały —
Mocarz, mocarz z Bożej łaski!
W siedm barw tęczy, w zorz oblaski,
Zdobisz nam pomniki chwały.

Dziecię wspólnej Rodzicielki
Gdzie Ty zaznać mogłeś bracie,
Starosławnych lat postacie?
Skąd się wziąłeś taki wielki?

Miłość w Panu czyni cuda;
Miłość — natchnień och! bezedna.
Tyś ukochał Polskę biedną,
Całą piersią wielkoluda.

W chlubie bratniej serce mięknie:
Matka z łez mi jeno znana
Patrzy z płócien Mistrza Jana —
W przebóstwieniu młodo-pięknie.

Swojska szlachta w dawnej pysze
Bohaterska, gwarna, butna,
Odzwierciedla się tam z płótna,
Pełnią życia zda się dysze.

Sejmy — zbory — słynne boje...
Ja Cię kocham Mistrzu Janie
Za to Matki ukochanie
I synowskie hołdy Twoje.

Niedość Mistrzu. Poczet długi
Mężów — dawno pożegnany —
Króle, wodze i kapłany —
Cisną się do Twej stalugi.

Prawowiernyś Mistrzu młody!
Skarga — Kanty Jan — łaskawi —
To i Bóg coś dla nich sprawi...
Ujrzysz bodaj święte Gody!

Ale trwaj niezłomny w Wierze!...
W złotodajnej ryj się rudzie!
Stwarzaj! maluj cud po cudzie!
Arcydzieła — to pacierze.

Płużym w czasie och! boleśnie...
I ty płuż — boś wybran z wielu,
Módl się! mistrzuj tam z Wawelu!...
Jak Bóg żywy Polska wskrześnie!

Villepreux d. 22 czerwca 1880 r.

Józef Bohdan Zaleski.

„Czas", Kraków 2.VII-1880- Nr. 148.

umie czytać, podczas gdy w r. 1863 takich było 3ch. Jednak bardzo wiele jeszcze jest tu do zrobienia i nie można rząd w pracy na tem polu zatrzymywać. Przemówienia Reja i Zyblikiewicza przy zamknięciu rachunków funduszów krajowych dowodzą, że i to są prądy wiejące w całej Europie i pchające do odwrotu w dziedzinie oświaty ludowej, aby osłabić dotychczasową dwudziestoletnią działalność.

Powołują się tu to na stan finansów, to znowu na upadek religii i moralności, a nawet królobójstwa obecnych czasów kładziono na karb szkół dzisiejszych. Nić tych prądów spoczywa w dłoni męża stanu z nad Sprei, który cofnął już ludzkość wstecz pod względem międzynarodowym, a chce ją jeszcze cofnąć pod względem oświaty i wolności. Wszyscy w tym kierunku choć bezwiednie pracują tu von der Röcken i Lichtenstein, p. Rej i Zyblikiewicz. Przed kilkunastu laty przyklaskiwano słowom naszego dzisiejszego ministra Ziemiałkowskiego, kiedy wołał o szkoły, zwycięstwo ówczesne armii pruskiej przypisywano wykształceniu jej ludzi; dziś dowiadujemy się ze słów p. Zyblikiewicza, że szkoły lud rujnują a od p. Reja, że szkoły go demoralizują. Zapał ówczesny nie był modą, aby go dziś zarzucić, modnem nazywa mowca przemówienie p. Reja, który chce aby lud był więcej moralnym i religijnym. Żądanie to jest słuszne, niechaj jednak będzie skierowane nie do ludu lecz do wszystkich, niechaj wyżsi dają przykład ze siebie, niech usuną źródła złego, jak karczmy, a wtedy przekonamy się, czy demoralizacya idzie ze szkół. Powodu emigracyi dzisiejszej szukać w szkołach, na to trzeba uprzedzenia. P. Rej zaszczepia u nas poglądy ks. Lichtensteina, które co do Styryi mogły być uzasadnione, lecz u nas, gdzie duchowień[illegible] do szkół wyższych, ale powinna tworzyć całość zamkniętą w sobie. Omijając to spowodowano, iż uczniowie nabywają jakichś niepotrzebnych aspiracyj i zniechęcają się do swego stanu. Byłoby się nie jedno w tym programie zmieniło, lecz nam tego niedozwolono. Ustaw dzisiejszych bronić nie potrzebujemy, nie są one przez nas tworzone, a występowanie przeciw nim nie jest wstecznością. Powinniśmy dążyć do tego, aby je zmienić. Byłoby to rzeczą Wydziału krajowego, gdyż Rada bowiem szkolna przeciążona rozmaitemi sprawami, nie może tego zrobić. Dla tego też mowca wnosi rezolucyę do Wydziału krajowego, aby zbadał tę sprawę i na następnej sesyi wniósł przedłożenie, w jakim kierunku te ustawy winny być zmienione.

P. Wojciech Dzieduszycki: Jesteśmy w położeniu zrujnowanego, gospodarza, który pragnie wyjść z trudnego położenia. Oprócz indemnizacyj mamy jeszcze wiele innych ciężarów, dla tego też powinniśmy przedewszystkiem unikać wydatków, które nie są w tej chwili niezbędne. W skutek tego mowca będzie głosował za wnioskami komisyi. Mowca zgadza się z p. Szujskim, co do niestosownego programu szkół dzisiejszych podnosi myśl, czy nie byłoby odpowiedniem przy obmyślaniu reformy szkolnictwa ludowego uwzględniać szkoły urządzone na sposób dzisiejszej szkoły parobków w Dublanach, z której, jak on przekonał się u siebie, wychodzą bardzo zdolni pracownicy gospodarscy, którzy nieprzestające być włościanami, bardzo korzystnie wpływają na innych. Byłoby to jednak połączone z większym kosztem, a zatem dziś nie możliwe. Słusznie opisał nam p. Szujski stan nieszczęśliwy dawniejszych szkół, był on rzeczywiście takim, a nie tak patryarchalny jak jeden z mowców przedstawiał, że wtedy wszyscy

stawienia na przyszłem zebraniu się sejmu uwag i wniosków o potrzebie i kierunku reform. Mowy posłów Reja, Męcińskiego, i Szujskiego wskazujące niedostatki szkół ludowych, przeważnie spotykają się z uznaniem niedostatków obecnéj szkoły; mimo tego niektórzy z mowców popadali w obawę reakcyi, a jeśli poseł Hausner wprost widział w nich straszną zapowiedź reakcyi i zagłady oświaty ludowéj, to poseł Wojciech Dzieduszycki zgadzające się z wnioskiem Szujskiego i potwierdzające niedostatki szkoły, nie przestawał bić się w piersi i dziękować Bogu, że nie jest taki jak ów Stańczyk.

Zdawałoby się słuchające tych przemówień, że jak słusznie zauważył poseł Szujski, mamy do czynienia z dogmatami, a system nasz szkolny opiera się na objawieniu, kiedy wszelka chęć reformy szkoły ma być uważaną za objaw wstecznictwa i reakcyi. Może poseł Rey w krytyce, jako niefachowy posunął się za daleko, i spodziewamy się, że poseł Sawczyński w dzisiejszem przemówieniu, którem rozpocznie się posiedzenie wieczorne, sprowadzi do właściwych granic to, co o szkole ludowéj i o wykładach w seminaryum nauczycielskim mówiono.

Nie trzeba wprawdzie wyobrażać sobie, aby szkoła ludowa mogła wszystkiemu zapobiedz i że ma ona wszystkiego nauczyć, ale nie stawiające pod jéj względem przesadnych żądań, można przecież pragnąć, aby była zastosowaną do celów życia, i przygotowywała lud do tych zadań, jakie go w przyszłości czekają. W jaki to sposób uczynić, tego nie przesądzali mówcy głos zabierający w kierunku reformy szkoły, a poseł Szujski ograniczył się jedynie na postawieniu wniosku ankiety nie przesądzające jéj uchwał.

Obecnie w dalszym ciągu obrad do głosu za-

worznie d. 3 lipca r. b. o godz. 12½ w południe. Na porządku dziennym umieszczono: 1) sprawozdanie komisyi lustracyjnej o stanie kasy oddziałowej i Towarzystwa bursy; 2) Uwagi nad dziełkiem Izydora Chojnackiego „Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki". Warszawa 1815. Preleg. p. Maciołowski; 3) Wybór Zarządu oddziałowego i 3 członków zarządu Towarzystwa Bursy, tudzież wybór delegata na walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Drohobyczu. Oprócz tego programem objęte są: a) wykład p. Cafalki o pokładach węgli przy okazaniu kart ściennych. b) wycieczka do kopalni „Fryderyk August i Jacek Rudolf". Nazajutrz zaś a) zwiedzenie kopalni, b) wycieczka do lasu, c) zwiedzenie fabryki bieli cynkowej i hut cynkowych w Niedzieliskach. W miejscu zawiązał się komitet w celu przyjęcia i umieszczenia uczestników zgromadzenia, na które pp. właściciele Jaworzna ofiarowali pewien fundusz.

— N. Pan przeznaczył z prywatnej szkatuły 100 złr. na budowę szkoły w Izdebniku w powiécie wadowickim.

— (***) **Wieliczka** 30 czerwca.

Nominacyę Dra Juliana Dunajewskiego ministrem skarbu zamanifestowano tu wczoraj niezwykłą uroczystością. Wieczorem rzęsiście illuminowano miasto. Górnictwo i tłumy publiczności wyruszyły licznie i przy dźwięku muzyki salinarnej wśród ogni sztucznych, wystrzałów moździerzowych i okrzyków na cześć N. Pana i nowomianowanego ministra odbył się tryumfalny pochód po ulicach miasta. Obchód przeciągnął się blisko do północy.

Dwojakie powody skłoniły mieszkańców Wieliczki do tej owacyi na cześć nowomianowanego ministra skarbu. Najsamprzód: że na stanowisko tak wysokie i ważne powołany został nasz rodak, mąż pełen zasług i poświęcenia, a zarazem poseł tutejszego miasta o którego w roku zeszłym tak zacięta toczyła się

swą, uchwaliła zarazem wysłać umyślną do niego do Wiednia deputacyę, złożoną z burmistrza Dra Olszewskiego, assessorów F. Rittera i Dra Slavika, wreszcie radnych Dra Klemensiewicza i Brzeskiego. Wieczorem całe miasto zajaśniało świetną iluminacyą.

Publiczność niezwykle liczna, udała się przed mieszkanie burmistrza Dra Olszewskiego, który przemówił do niej podnosząc wysokie znaczenie zaszłej nominacyi, a nacechowawszy ją jako dowód wysokiej łaski Monarchy dla naszego kraju, i jako wielki zaszczyt dla Nowego Sącza, które jest miejscem urodzenia dzisiejszego ministra, i którego nieprzerwanie i do Sejmu i Rady państwa posłem swym wybierała, wezwał zgromadzonych do wyrażenia wdzięczności dla Cesarza za ten nowy dowód życzliwości Jego dla kraju, co też zgromadzenie trzechkrotnym okrzykiem: niech żyje! z niesłychanym zapałem wśród strzałów moździerzowych uskuteczniło. Po odegraniu hymnu ludu przemówił następnie p. Ritter podnosząc zasługi Dra Dunajewskiego dla kraju i dla miasta położone; na co zgromadzeni hucznemi wiwatami na cześć Dra Dunajewskiego odpowiedzieli. Wniesiono jeszcze wiwaty na cześć reprezentacyi miejskiej i burmistrza, za pomyślność miasta, wreszcie na cześć komenderującego tutejszą załogą wojskową, podpułkownika Poleschińskiego. Tak solennie odbyta uroczystość uwydatniła powszechną zgodę, w czasie ostatnich wyborów, jak wiadomo, obcemi wpływami silnie zachwianą. Wyborcy tak ci, co głosowali za Dr Dunajewskim, jak ci, co obałamuceni innym kandydatom głosy swe dali, obecnie zamanifestowali w sposób wzorowy — najzupełniejszą zgodność co do zaufania dla posła i ministra Dra Dunajewskiego oraz wiarę i pewność, że pełniąc zaszczytne obowiązki ministra wielkiego państwa, obowiązków mandatu poselskiego nie spuści z oka.

— Prezes Izby handlowo-przemysłowej we Lwo-

4

Część literacko-artystyczna.

NASZA GROMADA

do O. Aleksandra Jełowickiego.

I.

Z gromady dużej — gromadka:
Na pokoleniu, bo trzeciem,
Jeden za drugim, od stadka,
Jak ptactwo w górę się mieciem.

Znajomych twarzy oj! mało.
Z tysiąców co tu huczały,
Kilku się starców ostało,
Ku straży czci ich i chwały.

Rojonych bojów hetmani,
Mężowie serca i rady,
Słowomocarze pieśniani,
Pierwsi pomknęli na zwiady.

Przez lata wrzawy, kurzawy,
Kiedyśmy śnili tak butnie;
W kątach próchniały buławy,
Rdza osiadała na lutnie.

Nie brakło pychy ni szału;
I my na Babel się pięli:
Kaźń sposobili pomału,
Chociaż płakali Anieli.

Śród klęsk przeciągłych narodu,
Pamiętasz Ojcze kochany,
Osiwieliśmy za młodu,
Śniegi zawiały wulkany.

Burzliwi, tacy hałaśni,
Rwący się chyłkiem oręża...
Wkrótce, po walce i waśni,
Cisi pielgrzymi i księża...

Z gromady dużej — gromadka:
Na pokoleniu już trzeciem,
Jeden za drugim, od stadka
Jak ptactwo, mieciem się, mieciem.

II.

Z posiewu tego stólecia,
Lichy plon dała nam niwa;
Byłoć bujnego w pas kwiecia...
Ale Pan nie chciał zeń żniwa!

Pan żniwa, Panem wszechrzeczy,
Słońcem co świeci, co grzeje;
On ziszcza, albo niweczy,
Wodzów i wieszczów nadzieje.

Bracia po boju, po pieśni,
Co nas tak smutnie żegnali,
Wszyscy, o! wszyscy rówieśni,
Jęczą tam... słuchaj... na fali!

Po dusze miłe a bliźnie,
Puśćmy się Ojcze w gonitwy;
Modlitwą służmy Ojczyźnie!
I wierzmy w moc tej modliwy!

Pan, mocarz po nad mocarze,
Obecny zawżdy i wszędzie;
Miłuje, nawet, gdy karze...
To Polska będzie, och! będzie.

Podnieśmyż Ojcze — kolego, *)
W niebo i serca i psalmy!
Jezusa, Syna Bożego,
W duchu i prawdzie pochwalmy!

Z gromady dużej — gromadka:
Niebawem, w kluczu tym trzecim,
Jeden za drugim, od stadka,
I my za bracią odlecim!

Józef Bohdan Zaleski.

W kościele paryskim Wniebowzięcia N. M. P. dnia 29 listopada 1875 r.

„Czas" Kraków 11. I. 1876.
Nr. 7.

sążni kwadr., zabawa tańcująca.

— Dla sierót po górnikach w Bochni otrzymaliśmy wczoraj: od rodziny K. 5 złr.; dzisiaj, jako składkę z podpisem ZCHKZ złr. 9 i przekaz pocztowy z znaczkiem 5 centowym.

— Wczoraj z powodu zasp śniegowych pociąg pośpieszny lwowski spóźnił się rano o $1\frac{1}{2}$ godziny, a popołudniowy pociąg zwyczajny o 3 godziny; dzisiaj zaś rano pociąg zwyczajny spóźnił się o 4 godziny a pośpieszny o 46 minut.

— Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał od hr. Izy Orłowskiej, parę cennych zabytków po hr. Michale Borchu, wojewodzie Inflanckim; p. Matylda Hoffmanowa z Drezna i Falkenhagen-Zalescy przysłali monety, medale i kilka przedmiotów pamiątkowych.

— Dziś umarł młody tutejszy artysta dramatyczny Jan Dłużewski, licząc lat 26. Zapowiadał on świetną przyszłość.

— Dnia 7 b. m. umarł w dobrach swoich w Pawlikowicach w powiecie Wielickim Maksymilian Miętuszewski, syn Jakóba Miętuszewskiego, wysłużonego sędziego apelacyjnego za Rzeczypospolitej Krakowskiej, licząc lat 44.

— Antoni Bułka, stróż domu pod L. 8 w Rynku, zastrzelił się dziś w pokoju zajmowanym przez subjektów handlowych rano o godz. 11ej z rewolweru. Kula utkwiła mu w głowie. Opatrzony zaraz przez Dr Buszka lekarza miejskiego i chirurga p. Adolfa, odwiezionym został do szpitala. Lekarze mają nadzieję ocalenia go. Bułka pochodzi z Krzeszowic. Powodem samobójswa miała być zawiedziona miłość.

— Straż policyjna przytrzymała Antoniego Dąbrowskiego wyrobnika poszukiwanego za udział w przeniewierstwie i Wincentego Gameckiego czeladnika rzeźniczego za oszustwo w sprzedaży.

Namiestnictwu odpowiednie instrukcye już w przeszłym miesiącu.

Dwa tutejsze dzienniki zostały skonfiskowane za przedruk artykułu *Poradnika przemysłowego* krakowskiego z powodu ostrych jego zarzutów, iż dotychczas nie zaprowadził rząd urzędów cechowniczych w Galicyi. Gdy ustawa o nowych miarach i wagach nosi datę 23 lipca 1871, a publikowaną została d. 2 marca 1872 t. j. przed niemal czterema laty, ciekawem byłoby, jakby rząd usprawiedliwił zwłokę w razie zaniesionej skargi przed Trybunał Stanu.

Przez kilka dni byliśmy w częściowym a przez 39 godzin w zupełnym stanie oblężenia, odcięci od wszelkiej komunikacyi w skutek niesłychanych zamieci śnieżnych. Przez cztery dni sypał śnieg bez najmniejszego ustanku i pokrył drogi do tego stopnia, że wszelki ruch pociągów na kolejach żelaznych i poczt wstrzymany być musiał. Do dziś rana jedynie kursują pociągi krakowskie i czerniowieckie, a z wielkiemi trudnościami kolej Albrechta, pierwsze tylko dla osób i posyłek pośpiesznych. Na przestrzeni Krasne-Podwołoczyska dotąd nie zdołano utorować drogi. Ostatni zaś pociąg na kolei tarnopolskiej ugrzązł koło Tuchowa w śniegu, w skutek czego podróżni prawie 36 godzin na wolnem polu przebyć musieli, gdyż chata budnika tylko małej liczbie mogła dać schronienie. Dopiero w skutek telegraficznych zarządzeń Namiestnictwa i Dyrekcyi ruchu zdołano dotrzeć do zasypanego pociągu i ocalić podróżnych od śmierci głodowej. Pocztę krakowską i wiedeńską otrzymaliśmy z kilku dopiero dni dziś rano i w południe. Niepamiętają tu takiej zamieci śnieżnej.

Towarzystwu łyżwiaży tego roku wcale się niewiedzie. Mimo doskonałego lodu i sprzyjającej pogody, udział publiczności jest bardzo słaby, tak, że nawet kosztów nie pokrywa. W ogóle udział publiczności w tej zabawie, na którą zrazu tak skwapliwie się rzucono, z roku na rok słabnie. Wydział czyni wszelkie starania, by publiczność zachęcić; dziś n. p. odbyła się maskarada na stawie panieńskim, lecz podobnież przy szczupłym udziale publiczności.

— Bezimiennym tłomaczem na język francuski poezyj Słowackiego, których tom p. t. *Poëtes illustres de la Pologne au XIX siècle*, wyszedł świeżo w drukarni E. Plon et C. w Paryżu i obejmuje poemata „W Szwajcaryi“ i „Grób Agamemnona“ nie jest, jak się domyślać było można, p. Juliusz Mien, lecz Polak znanego imienia, którego nie chce wyjawiać. P. Mien wydaje tłomaczenia swe p. t. *Oeuvres choisies de Jules Słowacki* i drukuje je w Krakowie w drukarni W. Korneckiego. Tem lepiej, że siły zbiorowe biorą się do tłomaczenia dzieł Słowackiego, mogą one kiedyś w całości ukazać się po francusku, jak o

5

Polecenie Dumek pani Dyonizie Poniatowskiéj.*

Siostro! dwa duchy my bliźnie
Tyś rozmodlona — lat tyle
Wzlatasz ku wolnych Ojczyźnie;
Ja rozśpiewany — na chwilę
W zaziemski żywot skrzydlaty,
W żvwot on spólny — pamiętasz?
W raj utracony przed laty,
Zdążam za tobą przez smętarz.

Sny tu z rajskiego ogrodu,
Porajskie żale i płacze
W pieśń skrysztalone, — od młodu
Dni umilały tułacze:
Dziś, gdy już gęściéj śnieg pruszy,
Nim ku cieplicom odlecę
Dumki, sieroty méj duszy,
W Twojéj zostawiam opiece.

Wiązka zwiędłego ot kwiecia!
Mniejsza, że moi potomni
Jutro ją cisną na śmiecia!
Lecz Tobie ona przypomni
Wonią fiołków, konwalii
Oczarowanie téj wiosny
Co wciąż za nami z oddali
W rozgwar pobrzmiewa miłcsny.

O, byłoć ongi tu śpiewno!
W chorowód wieszczów dobrany
Z tobąm ja, stepów królewno,
Przyzwał Rusałki, Hetmany:
Gęśl złotostruna w mym ręku
Strojnie huczała do wtóru,
Aby żadnego rozdźwięku
Nie brakło Polsce do chóru.

Wszystko zamiera w jesieni:
Módlmyż się cicho i święcie!
Znikome cienie — do cieni
Nie uganiajmy w objęcie!
Ściszmy i Dumki ptaszęce;
Aż omłodniejem oboje,
I z aniołami pod ręce
Odnajdziem gniazdko gdzieś swoje.

Paryż, dnia 11 maja 1860 r.

Józef Bohdan Zaleski.

---

* Wiersz ten dotąd niedrukowany nigdzie udzielił „Gazecie Lwowskiéj" syn Bohdana, p. Dyonizy Zaleski.
Przyp. Redakcyi „Dziennika Poznańskiego".

Istotnie też nagromadzony choćby we większych zapasach dobry towar takich operacyi, ani takiéj obniżki cen wywołać by nie mógł. Manipulacye oszukańcze handlarzy zbożowych zbyt są jawne, aby komukolwiek na giełdzie miały być nowością. Gwałtowną obniżką cen zbożowych zyskują zniżkowcy czyli besiści jeszcze znacznie przy transakcyach ze zagranicznemi kupcami, którym ciągle wskazują na ospałość na giełdzie zbożowéj, na brak chęci do kontraktów zakupna, na niskie ceny, aby jak najdogodniejsze otrzymać warunki.

Ruch narodowy Litwinów pruskich.

Że bismarckowska polityka bezwzględnéj germanizacyi nie-niemieckich narodowości w Prusach wręcz przeciwny odnosi skutek, że wywołuje opór i w dalszéj konsekwencyi rozbudzenie ducha narodowego nawet u tych odłamów narodowych, w których do niedawna puls narodowego życia bił słabo, dowodem na to jest pomiędzy innemi ruch narodowy, który się w ostatnich czasach objawił wśród Litwinów w Prusach Wschodnich. Skarży się na ten ruch korespondent „Schles. Ztg.“ i stwierdza, że od pewnego czasu wśród Litwinów w wschodnio-pruskim obwodzie rejencyjnym gąbińskim objawiają się usiłowania, dążące do większego uwzględnienia właściwości narodowych, co tem więcéj jest godnem podziwienia, że nieliczny ten, bo zaledwie 150,000 dusz wynoszący odłam narodowy bardzo był zobojętniały dla swéj narodowości. Od 4 lub 5 lat datuje się wśród Litwinów ruch narodowy na małą skalę, podobny do ruchu, który istnieje wśród Polaków i Duńczyków na wielką skalę.

Ostatniéj zimy zwrócili się Litwini z petycyami do rządu o przysłanie do szkół, zwiedzanych przez dzieci litewskie, nauczycieli i duchownych, władających językiem litewskim. Duch, jaki wiał z tych petycyi, zdradza, że Litwini usiłują naśladować Polaków z pod zaboru pruskiego. Obecnie dążą Litwini do tego, by jak największa liczba młodzieży litewskiéj zwiedzała kosztem państwowym gimnazyum w Tylży i uniwersytet w Królewcu. Król Fryderyk Wilhelm IV ustanowił swego czasu stypendya dla uczniów litewskich, a mianowicie 12 stypendyów po 300 mr. w gimnazyum tylżyckiem i 6 stypendyów po 600 mr. na uniwersytecie królewieckim.

Ponieważ dotąd mała tylko liczba młodzieży litewskiéj poświęcała się wyższym studyom — tak uzasadnia to korespondent „Schles. Ztg.“ — przeto tylko w pewnéj części stypendya te dostawały się uczniom litewskim, a reszta rozdawaną była uczniom niemieckim. Przeciw temu Litwini zamierzają wnieść protest

6

Pyłki

Dziennik Literacki № 13
z 14 Lutego 1862 r.

14. Lutego. Piątek Rok 1862.

DZIENNIK LITERACKI

Wychodzi **we Lwowie**, co Wtorek i Piątek po jednym arkuszu. Prenumerata kwartalna **w miejscu 2** złr. **10** cent. **Pocztowa 2** złr. **70** cent. Ryciny mód, kwartalnie **1** złr. **5** cent. w. a.

Nr. 13.

Prenumerata na **Dodatek**, zawierający pamiętniki, powieści, dołączany co Piątek, wynosi kwartalnie 50 centów. Księgarnia Karola Wilda przyjmuje prenumeratę miejscową i pocztową.

Myśl narodu i jej koleje,

od roku 1794, do chwili obecnej,

przez Karola Balińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na taką to pracę kasam się, choć czuję dobrze całą jej wielkość i trudność, całą moich sił niedostateczność. Ale idę w tem za czcigodnym Rejem Mikołajem, którego się też słowami staropolskiemi wyrażam:

»A gdy o to nic nie dbają ci, które Pan Bóg i naukami ozdobić i ubłogosławić raczył, aby pisaniem swem ludzi przestrzegali z ich powinności, tedy mi się z tej przyczyny zdało, acz prostakowi a nieuczonemu, przypatrując się sprawom a obyczajom ludzkim, nasłuchywając się też częstokroć, co poczciwi między sobą ganią, a przyczem też słusznie przestawają, a co słusznie pochwalono i poganiono być może, aby się też wzdy co o tem napisało, jakoby też wzdy poczciwy Polak, gdyż to każdy słusznie zeznać musi, iż jest z przyrodzenia cnotliwy, swe sprawy a swe poczciwe postępki stanowić i ku jakiemuby je końcowi rozważeniem rozumu przywodzić miał; jako jest powinien w nich się i zachować i stanowić, aby umiał... Jako też tam już ma w rozmyślnym żywocie swoim a w poczciwej powinności swojej a w bojaźni Bożej, stanowić — a jako się niema lękać ani przypadków żadnych tego świata, ani sędziwości swej, ani onego ostateczniejszego strachu, który nas już ma doprowadzić do inszego królestwa a do inszych rozkoszy, niźli są świata tego. Co tak rozumiem, iż czytając powoli, lepiej to będziesz umiał rozważyć, niźli jakoć tu jest krótko wypowiedziano.« (Żywot poczciwego człowieka—1568 r.)

Na samym już wstępie słyszę coś nakształt uśmiechu politowania, który wiem co znaczy:

Śmiech ten powiada: »człowieku! obiecałeś nas zaprowadzić do jedynego źródła, z którego płyną czyny prawdziwie polskie, a ty nam pokazujesz poezję. Na marzeniach więc pięknych, a nawet bardzo pięknych, ale zawsze marzeniach tylko, chcesz oprzeć najrzeczywistszą praktyczność, bo czyn, działanie narodowe — toż to śmieszna rzecz prawdziwie«.

Na to mógłbym odpowiedzieć — że prawdziwa poezja nie jest wcale marzeniem — że poezja to jest właśnie najwyższa rzeczywistość — najpraktyczniejsza i jedynie praktyczna prawda narodu; — sądzę jednak, że lepiej uczynię odpowiadając jak następuje: Nie mam zamiaru rozwijać przed wami historji, poezji — chcę tylko wyjąć z poezji naszej pogrobowej, zebrać i skupić w jeden prosty, jasny, matematyczny rezultat, wszystkie rozumowe, czysto rozumowe, namacalne, społeczne i polityczne pewniki, które w pracy swojej otrzymała myśl narodu, — zastanowić się w krótkości nad każdym z nich — i nareszcie sumę tych wszystkich pewników przedstawić wam do sprawdzenia.

Nie chcąc zaś, jak to czasem się zdarza — odpowiadać za to, do czego się nie obowiązało, ostrzegam wyraźnie, że nie stawiam się wcale jako sędzia poetów lub ich pojedyńczych utworów, jako rozdawca wieńców lub nagan. — Bynajmniej. — Ja z tej całej tak bogatej, tak cudnej, tak przepysznej wystawy, uwziąłem się oddalić, odsunąć, odgarnąć na stronę, wszystkie, choćby najcudniejsze rzeźby, kształty, kolory, brylanty, wszystkie kwiaty, jednem słowem — a zostawić tylko łodygę, tylko szkielet — a właściwiej mówiąc, owoc, nieraz kwaśny, suchy, niedojrzały, ale zawsze owoc.

Praca moja porównać się da bardzo do pracy aptekarza, farmaceuty.

Któż z nas nie pamięta, jak nieraz tam w krainie naszej kochanej, pod wystawą drewnianego dworku, lub w ogrodzie na ławeczce zasiadają pod przewodem matki, dziewczęta nasze, siostry nasze, otoczone koszami pełnemi róż. Myślisz, że to będą wieńce weselne — aż to róża po róży rozpada się niby deszcz różany w stos liści. Jakaż to dla nich smutna praca, tak cudne kwiaty rozrywać! — Ale z tych liści, z tych róż, będzie dobroczynna, bardzo praktyczna rzecz — woda na oczy.

Otóż i moja praca taka sama — tak samo mi smutno tyle arcydzieł rozrywać na listki, tyle przecudnych kwiatów całkiem odrzucać na bok, a potem te listki brać pod nóż rozumu, niby w prasę i wyciskać z nich także lekarstwo na oczy.

Myślę, że nikt mi za złe nie weźmie tego wyrażenia, boć to przecie nie mój wynalazek, nie moje odkrycie, nie moją pracę podaję za lekarstwo — ale dorobek krwawy, serdeczny narodu z tylu lat, okropnych lat.

Poeta, jako człowiek polityczny, zatrzyma mnie tylko jako myśl, jako odbicie myśli narodowej w pewnym czasie, — sądząc go, nie człowieka sądzić będę, ale myśl pewnej części narodu w danej chwili.

Literatura narodu, równie jak historja narodu, jest-to duch narodu, a więc życie — bo nie ma życia bez ducha — nie ma ducha bez życia; — duch a życie to jedno. Toż jeśli słyszymy lub czytamy słowa, co wstrząsną całą naszą polską istotą, rozpalą serce i rękę nam popchną do czynów zacnych, nie patrzmy na człowieka, co ten głos wydał, co to słowo wypowiedział; nie jemu cześć oddajmy, jeno duchowi naszego narodu, duchowi ojczyzny naszej, duchowi polskiemu. Przed nim to czołem uderzmy, przed nim się ukorzmy, bo to sam tylko duch narodu sprawił to czarodziejstwo, duch to narodu przemówił do nas i odezwał się gorącem echem w duszach naszych — ale to nie człowiek — nie człowiek.... Człowiek, pisarz, mowca, poeta, malarz, rzeźbiarz, muzyk, tylko podsłuchał ducha narodu, dojrzał go prędzej od nas, wydobył z głębi i wyjawił — ale go nie stworzył, nie wymyślił, — jeno, jak powiadam — wyjął z piersi narodu.

I nie uważajmy nawet na człowieka, czy on tak pięknie czyni jak mówi — bo to już jego rzecz, jego odpowiedzialność przed Bogiem. Prawda nie przestanie być prawdą, choćby on czynem jej zaprzeczył, bo to nie jego prawda ale narodu. Sąd jego zostawmy Bogu. On zda rachunek w swoim czasie przed tą władzą najwyższą, co mu dała wzrok bystrzejszy niż drugim, i słuch głębszy niż drugim, i głos silniejszy niż drugim, a jeśli tego wszystkiego nie użył dla dobra braci i dla dobra własnego, jeśli z tych darów Bożych zrobił sobie tylko szczebel do sławy, albo koronę na własne skronie — »to biada jemu za życia, biada i biada jego złej duszy!«

Zdajmy sobie sprawę z wrażenia, jakiego doznajemy słysząc jakąś pieśń prawdziwie narodową; zkąd to wrażenie pochodzi? dlaczego nas poeta poruszył, rozpalił, podniósł? — Oto po prostu dla tego, że pociągnął, szarpnął, targnął jakąś strunę, w naszem polskiem sercu ukrytą; dotknął czegoś, co już tam w sercu było — spoczywało — a za dotknięciem, jak każde życie

zadrgnęło, bo zadrgnąć musiało. Gdyby nie było w nas żadnej struny, którą-by mógł uchwycić, pozostalibyśmy zimni — i on sam nie byłby poetą; gdyby nie było iskry w naszych sercach, on by tam ognia nie rozniecił. Bo on jest tylko tem, czem my jesteśmy; nasza siła daje mu siłę, nasza własna poetyczność czyni go poetą.

I dla tego to święcie zawołał Słowacki:

«O gdybym wiedział, że w sercach współbraci nie więcej ducha jak to co my sami wlejemy spiewem w narodową duszę, skruszyłbym serce wprzód nim lutnię skruszę».

Powiadamy, że poeta czuje więcej od nas, cierpi więcej od nas — ale jakiem-że to on czuciem płonie? naszem własnem; jakiem-że to on cierpi bolem? naszym własnym. Cierpi, bo tego bolu, co uczuł w nas wszystkich, w jednej swojej piersi pomieścić nie może. Ten ból, to uczucie, rozsadziło-by mu serce — i dla tego musi tę boleść wydać nam napowrót słowem lub czynem — pieśnią lub męczeństwem. I dla tego to powiedziano: «nazywam się miljon — bo za miljony czuję i cierpię katusze» — za miljony czuję, to jest, że mieszczę w sobie czucie miljonów. A równie dobrze mógł-by był powiedzieć: nazywam się naród. (C. d. n.)

Powieść o Horożanie.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Rzeź.

Nadszedł nareszcie dzień smutnego i zgrozą przejmującego nas wspomnienia, dzień krwawy w dziejach ojczystych, dzień boleści i jęku — strasznego bratobójstwa, i krwawej dla nas nauki....

Był-to dzień 21go lutego, 1846 roku.

Brzask dzienny odsłonił nam zgromadzone masy ludu. Nie ujrzeliśmy jednak sani, które dla podwiezienia nas aż w pobliże Gródka i Rodatycz, kazał brat wójtom dostawić — przyrzekłszy im sowitą nagrodę, a raczej zapłatę.

Zasmuciło to nieco Ferdynanda, ale nie tracił ani otuchy, ani nadziei.

Wszyscy ubraliśmy się żwawo, i każden z nas uzbrojony od stóp do głów, z rewolucyjną kokardą przy rogatywce i rozumie się samo przez się, pałaszem przy boku, pistoletami za pasem a dubeltówką w ręku, był gotów do niecierpliwie oczekiwanej wyprawy.

Jakżeż w ówczas byłem szczęśliwym! W tej jednej chwili nabrałem jakiejś odwagi, zdawało mi się, że jestem już nie młodzieńcem, ale dorosłym mężczyzną, człowiekiem zupełnie dojrzałym. Ta jedna chwila wlała we mnie jakąś pewność samego siebie, a że brat oświadczył mi dnia upłynionego, że mnie może powierzy wzięcie Rodatycz, przemyśliwałem przynajmniej, jak Napoleon I. przed bitwą pod Lipskiem, nad wykonaniem ułożonego w mej głowie planu do zdobycia macieńkich Rodatycz, z tem mniejszą tamże znajdującą się załogą wojskową. A jeżeli jak mówię, przemyśliwałem jak Napoleon pierwszy przed bitwą pod Lipskiem, to pewnie w tej chwili czułem się więcej szczęśliwym, niż wielki ten wódz po bitwie pod Austerlitz lub Jeną.

Pewny swojego planu, tem pewniejszy zwycięztwa, głęboko zamyślony, chodziłem poważnie po pokoju, i kiedyś tylko niekiedyś raczyłem się lekko uśmiechnąć, a uśmiech ten, gdyby kto był uważał, znaczył przynajmniej:

— Wszystko jest niczem w obec tego czego ja dokażę.

Tymczasem Ferdynand, który pojechał z pożegnaniem do swojego teścia, pana Dyttloffa, tudzież do księdza Horodyskiego, u którego dnia upłynionego zamówił mszę świętą na intencję naszej wyprawy, wrócił z plebanii, z oznajmieniem, że Dyttloff leży w łóżku, a ksiądz Horodyski mykici widocznie, udaje chorego, i mszy nie chce odprawić, pomimo solennego przyrzeczenia.

Łaszkiewicz wywiązał się ze swego zadania, i dostawił rzeczywiście na kilku saniach zamówiony materjał, — donosząc nam o tem dodał jednak, że chłopi Ryczychowscy zatrzymali te sanie za Horożaną i niedozwolili doprowadzić je aż do Horożany.

Do Gródka było daleko, półczwartej czy podobno cztery mile; a gdy sani nie było, musielibyśmy tę drogę odbywać pieszo. Nie było zatem wiele czasu do stracenia, i trzeba było nie czekając na nikogo, czemprędzej przystąpić do rzeczy, w nadziei, że ci co przybyć mają, dogonią nas niezawodnie, a zresztą, że po drodze łączyć się miały z nami w każdej prawie wiosce mniejsze lub większe oddziały; tymczasem byliśmy gotowi puścić się w dziewięć osób — ilu w ówczas nas było.

Ferdynand jednak, jakkolwiek widział już zuchwalstwo chłopów, i że porozstawiane po wszystkich stronach gromadki chłopów, jakąś złowieszczą przybierają postać, i nieczyste mają zamiary, nie tracił jeszcze nadziei, i był pewny, że swoją wymową nietylko przekona ich o prawdziwości i szczerości zamiarów, ale nawet nakłoni ich jeżeli nie do udziału, to przynajmniej do chętnego udzielenia nam tak niezbędnie potrzebnych sani.

Po krótkim namyśle, wziął Ferdynand arkusz drukowanego papieru, wyszedł przed dom, skinął na chłopów by się przybliżyli, i po polsku w następujące do nich odezwał się słowa:

— «Tymczasowy, z dniem dzisiejszym w całym naszym kraju zaprowadzony rząd nowy, wydaje niniejszem do wszystkich dominiów, a mianowicie do dominium Horożany, na ręce moje, następujące rozporządzenie do niezwłocznego ogłoszenia wszystkim podwładnym gminom: (Tu wziąwszy pomieniony papier do ręki, zaczął niby czytać mniej więcej prawie dosłownie, co następuje)»

— «Ponieważ z dniem dzisiejszym zaprowadzonym został tymczasowy rząd nowy, zatem Ferdynand Czaplicki, dotychczasowy sędzia dominikalny w Horożanie wielkiej, zostaje mianowany naczelnikiem oddzielnego korpusu, który ma utworzyć z ochotników, na miejsce zaś jego, mianuje się rządowym komisarzem tamtejszego okręgu, Józefa Czaplickiego, byłego rządcę dóbr w Humieńcu, który obowiązany jest objąć z dniem 21go lutego b. r. swoje nowe urzędowanie. Zaś dla uświetnienia i wiecznej pamięci tego dla naszego kraju tak ważnego dnia, postanawia i rozporządza podpisany rząd co następuje:

1) Uiszczana dotąd pańszczyzna, znosi się z dniem dzisiejszym na wieczne czasy.

2) Z dniem dzisiejszym ustaje wszelkie poddaństwo, a natomiast następuje równouprawnienie wszystkich stanów w obec prawa.

3) Podatki gruntowe i domowe zostaną zmniejszone, i tylko takie wyznaczone, jakie na pokrycie kosztów utrzymania małej liczby wojska, i tem mniejszej liczby urzędników, okażą się niezbędnie potrzebne, a i te tylko za przyzwoleniem sejmu.

4) Inne opłaty, daniny i akcyza, znoszą się.

5) Stęple wszelkiego rodzaju, kasuje się na zawsze.

6) Monopol tytoniu i tabaki, od dnia dzisiejszego ustaje na zawsze, i odtąd wolno każdemu krajowcowi zasiewać, uprawiać i przedawać tytoń, niemniej wyrabiać tabakę.

7) Cena soli zniża się z dniem dzisiejszym, i od dnia dzisiejszego pobierać się będzie tylko tyle, ile kosztuje jej wydobycie, z doliczeniem małego procentu.

8) Źródła solne będą dla gmin tychże i bydła otwarte.

9) Rekruta dostarczać będzie kraj tylko za przyzwoleniem sejmu, w którym zasiadać będą wszystkie bez wyjątku stany.

10) Kapitulacja do służby wojskowej, zniża się z 14 na 3 lata; w czasie wojny liczy się każden dzień podwójnie.

Równocześnie wzywa się wszystkie gminy do szczerego i dobrowolnego udziału w obronie praw wspólnych, i w obronie ojczyzny.

Powyższe rozporządzenie ma być na dniu dzisiejszym, to jest na dniu 21 lutego b. r. wszystkim gminom ogłoszone i wysokie znaczenie tych dla kraju wypływających korzyści i na wszystkich bez wyjątku mieszkańców tego kraju zlanych dobrodziejstw mianowicie gminom jasno wytłómaczone›.

Przytoczyłem tutaj dosłownie prawie wszystkie korzyści, jakie ówcześni powstańcy przyobiecywali włościanom, aby ich pociągnąć za sobą. Chcąc bowiem prawdziwą naukę z ówczesnych wypadków wynieść, nie dość jest znać skutki. Trzeba rozpatrzyć się i w środkach, jakie wówczas spiskowi za niemylne poczytywali.

— ›Do mnie zatem — przemówił Ferdynand — należy wytłumaczyć wam ile mych sił, znaczenie tego, co właśnie teraz odczytałem. Najpierwej zatem co do pańszczyzny. Wiem o tem, i jestem przekonany, że każdemu z was wydaje się odrabianie pańszczyzny nieprawnem i niesłusznem przywłaszczeniem panów. Nie dziwi mię to wcale, jestto przyczyną waszej niewiadomości. Zkąd powstała pańszczyzna?

‹Pańszczyzna, moje dzieci, pochodzi z tych jeszcze czasów, w których istniała wszędzie na całym świecie, z tych czasów, kiedy wasi przodkowie trudnili się tylko rolnictwem, a panowie wojaczką. W tych to czasach, jeżeli nieprzyjaciel, jak to n. p. u nas: Tatarzy, Turcy, Moskale i t. d. i t. d. napadali granice naszego kraju, panowie ot, tak jak my teraz, zbierali ochotników czemprędzej, formowali z nich liczne armie wojska, swoim kosztem ich ubierali, zbroili, żywili i z narażeniem własnego życia na ich czele nacierali na nieprzyjaciela i wypędzali za granicę, by tylko kraj i jego mieszkańców ochronić od strasznych owego czasu skutków wojny, która dawniej odbywała się w ten sposób, że nieprzyjaciel wkroczywszy do którego kraju, niszczył wszystko ogniem i mieczem, palili zatem wsie całe, mordowali starców i tych co opór stawili, rabowali wszystko, dzieci i kobiety młode uprowadzali w ciężką niewolę, w której pracować musieli nie jak ludzie, nie jak niewolnicy lub poddani, ale jak bydlęta w ciężkiem jarzmie. Kto nie chciał przyjąć ich religji pogańskiej, ginąć musiał wśród mąk najokropniejszych.

A gdy taki wróg nieprzyjaciel, zbliżał się do jakiejś okolicy, mieszkańcy całych wsi, całych okolic garnęli się wszyscy do zamku pana, i tam sprowadzali i przechowywali całe swe mienie, cały swój majątek, byli bowiem pewni, że tam nie tak łatwo dosięgnie ich okrutna ręka wroga, bo w zamku zgromadzeni byli panowie właśni, co to całe życie spędziwszy na wojaczce, wiedzieli jak się bronić i jak uderzać na wroga. Wówczas, moje dzieci, panowie i za was walczyli lata nawet całe, i za was krew swoją przelewali, wyście się do nich chronili, a oni własną swoją zasłaniali was piersią, w obronie waszej i kraju całego tracili czas, majątki, całe swe mienia, a najczęściej i życie tak własne jak i życie swych żon, dzieci i rodzin całych.

Wśród takich-to czasów powstała pańszczyzna; a panowie także z nieba nie spadli — zkądżeż powstali?

Oto wasi przodkowie niegdyś, wybierali z pomiędzy siebie jednego naczelnika, który był obowiązany w razie napadu pogana, prowadzić ich na swem czele do boju, do walki, i w taki sposób nimi kierować, by odnieśli zwycięztwo. Po odniesionem zwycięztwie, wszyscy co byli pozostali w domu, znosili mu dary, a podczas jego niebytności czuwali nad jego domem i obrabiali mu rolę. Taki naczelnik musiał porozumiewać się często z sąsiednimi naczelnikami, by wspólnie w razie potrzeby uderzyć na wroga, musiał zbierać ochotnika, starać się dla niego o żywność i broń, także czuwać nad tem, by nieprzyjaciel nie napadł niespodzianie tych co go obrali i t. d. Taki zatem naczelnik nie trudnił się rolnictwem i ztąd powstali wojownicy, rycerze a z tymi i konieczność dobrowolnej robocizny. A że czasem trafiało się, że taki naczelnik wróciwszy po dłuższym czasie z krwawej wojny, zastał pola nie obrobione i wszystko u siebie w nieporządku i bezładzie, zatem nastąpiły wyrzuty, gniew, a następnie i oświadczenie, że na przyszłość niechaj sobie innego obierają naczelnika, bowiem, jeżeli na ich wezwanie jeszcze raz pójdzie na wojnę a wróciwszy nie zastanie wszystko w porządku, pomści się na nich za taką niedbałość i ukarze surowo. I oto ztąd, moje, dzieci powstała już nie dobrowolna, tylko przymusowa pańszczyzna.

Po śmierci takiego naczelnika, takiego rycerza, najstarszy syn odziedziczył jego dom i rolę, a że zwykle przy boku ojca wykształcił się w wojowaniu, zatem także i syn został takim naczelnikiem obrany. (C. d. n.)

PYŁKI

Bohdana Zaleskiego.

Rytmy, rymy.

Rozmodlony wieszcz, gdy się w nieskończoność wsłucha,
Wylatuje on z ciała na czas; jako Seraf
Wskróś płonący, z bezbrzeżnych okolic tam ducha,
Wtóruje chorowodom wielkim w spiewnych sferach,
Gdy wraca znów z wędrówki górnej w kraj rodzimy,
Przynosi jeno pyłki złote, rytmy, rymy.

Pieśń Dawidowa i nasza.

Pieśń Dawidowa, córa jedyna to boża;
Nasze pieśni, to dzieci z nieprawego łoża.

Bóg jest prawdą, pokojem, szczęściem.

Bóg jest prawdą, pokojem, szczęściem, bo jest Bogiem,
Bo nieskończoność Jego wszechmocy podnóżem:
My prawdę, pokój, szczęście w podniesieniu błogiem
Pojmujemy, lecz nigdy posiąść ich nie możem.

Nowy Mojżesz.

Komu Bóg twórcze słowo swoje tchnie do uma,
Ten na pustyni ludu zbawienie wyduma.

Słowo twórcze u nas.

Choć pieśń narodu jędrna i myśl jego czerstwa,
Przecież ciągle na polu działania jałowo,
Bo nie pieśń, nie myślenie zbawi nas, lecz słowo,
Dziś już i męstwa nie dość, trzeba bohaterstwa.

Myśli, uczucia a cnota.

Zmienne myśli, uczucia, nie dają zbawienia,
Ale cnota, co nigdy, nigdy się nie zmienia.

Wola i sen.

Wola, to męka nasza; sen, to spokój woli;
Życie w tem kołysaniu błogiem snu nie boli,
Sen, brat śmierci, aniołem oto nam w niedoli.

Niepokój.

Niepokój, co tętnieniem w łonie się rozlega,
Zwiastuje, że anioł stróż goni swego zbiega.

Rozstrzeń w sercu.

Serce młode, jak bezmiar niebios; w sercu młodem
Bóg zdołałby zamieszkać z całym ludzkim rodem.

Święci pańscy.

Święci pańscy śród ciżby chrześciańskiej braci,
Są po Chrystusie w prostej linji ordynaci.

Najulubieńsi Bogu.

Najulubieńsi Bogu maluczcy i prości,
Bo są kandydatami jego do świętości.

Chrystus Pan a car.

Nie chcieli przed Chrystusem? to przed knutowładną,
Jego imperatorską mością, niech upadną!

Nocna kontemplacja.

Jako w dzień gwiazdy widne w studni gołem okiem,
Tak w nocy prawdy boże w dumaniu głębokiem.

Słodycz skruchy.

Najsłodsze mi w modlitwie westchnienia strzeliste,
Gdy czuję, że nad wszystko Ciebie kocham, Chryste,
I ulata mi z łona w niebo serce czyste!

Pismo święte a książki i doświadczenia.

Z pisma ucz się, a nie z ksiąg ani z doświadczenia,
Bo jeno słowo boże tu się nie odmienia,
I jak słońce przenika w głąb dusz i w sumienia.

Bohaterowie.

Święci a wojownicy są to boży kmiecie,
Bojujące do śmierci na ziemskim planecie,
Słusznież bohaterami po polsku ich zwiecie.

Światło prawdy.

By światło prawdy do nas doleciało z nieba,
Często całego wieku i tysiąc lat trzeba!

Ascetyk i wieszcz.

Ascetyk i wieszcz wiecznie w niebo goniąc wzrokiem,
Niekiedy prawd firmament zajrzą gołem okiem,
Ten bo już jest pół świętym, tamten pół prorokiem.

Genesis Pieśni.

Z piosnką na ustach w raju ocknęła się Ewa.
Ludzkość po matce smutniej, teskniej, ale spiewa.

Edeńskie Echo.

Kto w duszy nie dosłyszał edeńskiego echa,
Ten niechaj raz na zawsze spiewania zaniecha.

Kulig niebieski.

Pieśń, piękność, miłość, przyjaźń, cztery te królewny,
Kuligiem z nieba lecą do serca za młodu,
Aby otchnąć je wonią rajskiego ogrodu,
I zaczarować w rajski rozgwar nierozwiany.

Tęcza przymierza z Bogiem.

Jeźli w kilku głowach statek,
Obłęd wieku wiary nie ćmi,
To łzy matek, modły matek
Stoją w Tęczy nad ich dziećmi.

Trzymajmy się wiary.

Krótkotrwała lepianka nasza tu i krucha;
Od ziemi ciągle wieje tuman chłodny, szary,
Pieśń jak tęcza na chmurach razi jeno ducha
Błyskaniem. Toż podołka trzymajmy się wiary,
Słuchając co nam macierz poszepnie do ucha.

Wąż-kłamca.

Gdyby wąż kłamca wiedział to, co wie że nie wie,
Byłby ongi dał czysty pokój matce Ewie,
I samopas mędrkował na rozkosznem drzewie.

Funkcja śmierci.

Śmierć na wodach żywota do pańskiej komiegi,
Ładuje a ładuje biedne rajskie zbiegi,
I rozwozi swe jeńce wzdłuż, na różne brzegi.

Krew duszy.

Łza, i łza to krew także, tylko krew nie z ciała,
Lecz z duszy, i dla tego skróś przejrzysta, biała.

Gdzie rozwój prawdy?

W duchu tkwi rozwój prawdy i otucha błoga,
Nie po żelaznej drodze zalecim do Boga.

Ludzie czynu.

Czem ludzie czynu wyżej stoją? Ludzi czynu
Bóg stwarza z osobnego, kosmicznego płynu.

Pismo i książki.

Pismo święte, rodzajne na zasiew to zboże,
Książki to plewy, w których i ziarnko być może.

Filtr.

Pijemy wszelką wodę z biedy w letnim skwarze,
Słoną i stęchłą, ale gdy ją filtr oczyści;
Takiż sam filtr w swej piersi urządź na pisarze,
A nie otrują ciebie nawet ateiści.

Sektarze.

Sektarze zawiązują ciągle drobne koła,
Stroniąc od największego, to jest od kościoła.

Brzydka powszedniość.

Kiedy powszedniość brzydka sumienie mi splami,
Padam pod krzyż i zaraz obmywam je łzami.

Bogi pychy.

Jeleń swe rogi pyszne wciąż gubi na dobie,
A pyszny, żal się Boże! raz tylko, przy grobie.

Zmierzch w duszy.

Na starość zmierzch zalewa wonny duszę naszą,
Jak po nieszporach kościół gdy świece już gaszą.

Upomnienie.

Wieszczowie! pamiętajcie, żeście jeno goście
Na ziemi, toż ubóstwo jej pogodniej znoście!

Dnie powszednie a pamiątki.

Dnie powszednie, to trawa na pokos; pamiątka,
To fiołek woniący z duszy gdzieś zakątka.

Miłość, przyjaźń.

Niestety miłość, przyjaźń rosną w ludzkim rodzie,
Bez korzenia, jak łotacz, kwitnący na wodzie.

Moi.

Odumarli mnie bliżsi, milsi przyjaciele,
Odbiegło kilku, goniąc inne w życiu cele,
A ci tylko zostali, co w jednym kościele.

Nad Sekwaną.

Tyle lat ze dnia na dzień i wieczór i rano,
Przez rąbek łez na ciebie patrzę, o Sekwano!
Lubystek z pól dalekich, co go tu wkopano,
Nie dziw, że kwitnął licho i schnie już na siano.

Usque ad finem.

Wyrusza do ojczyzny emigracja stara,
Lecz chlubnie, bez amnestji i paszportu cara.

Rozstrój w pieśniach.

Synowie czasów i synowie chwili,
Podwóny byt nasz, podwójna treść pieśni;
W nieskończonościach toniem a docześni;
To i nucimy jakośmy tu żyli,
Najczęściej struna powszedniości kwili.

Praktyczni i niepraktyczni.

W czasie bodaj rej wiodą pospolite dusze;

W nieskończoności czasów, tylko genjusze.

Hołdy moje.

Genjuszom, królewskim mościom z bożej łaski,
Nie dworuję, lecz sypię z daleka oklaski.

Wpływ genjuszów.

Wpływ genjuszów bywa płodny, to jałowy,
Wedle tego zkąd czerpią moc, z serca lub z głowy.

Wieszcz ponad sztukmistrze.

Wieszcz to fotograf boży czasów i rozstrzeni,
Odzwierciedli nie tylko bezmyślną naturę,
Nie tylko dźwięk, woń, barwę, grę światła i cieni,
Lecz co wre w duchu ludzkim, i jak się w nim mieni...
I ztąd nad sztukmistrzami wszystkiemi ma górę.

Sygnet wieszcza.

Każdy wieszcz ma w sygnecie heraldyczne znaki,
Po których poznasz co zacz jest? i zkąd? i jaki?

Do naśladowców.

Prawdziwy wieszcz z ogonem płaszcz nosi śród świata,
Kędy przejdzie, natychmiast ślad za sobą zmiata.

Wiersze natchnione.

Wiersze natchnione, jako złoty pieniądz w ręku,
Poznasz zaraz po blasku i wadze i brzęku.

Znaczenie rytmów.

Pytagores świat mieni liczbą. Otóż rytmy
Są w świecie wieszcza, ducha jego logarytmy.

Algiebra z poezji.

Dziwna rzecz a prawdziwa! oto i algiebra
Z wyjętego poezji stworzona jest żebra,
I dla tegoć ku jednym i tym samym stronom,
Kierują wciąż źrenice i wieszcz i astronom.

Na co rytm i rym.

Rytm skalę lotu mierzy, a rym takt jednaki,
Wedle których szybują podsłoneczne ptaki.

Po czem poznają mistrza.

Poznaję mistrza pierwej nim granie usłyszę,
Z tego tylko jak palce spuszcza na klawisze.

Okomiar u rzeźbiarza.

Rzeźbić i na marmurze, zaprawdę nie sztuka,
Gdy masz okomiar w palcach, że dłuto w takt stuka.

Wieszcze komety.

Astronom zna ćmę komet na niebie przestronem,
My tylko te, co bliżej ziemi, a z ogonem.

Göthe.

Göthe, pogański Jowisz, wstrętny mi; lecz lubię,
Gdy pawie barwy, blaski, roztęczuje w chlubie,
Na archimedesowej siedząc niby śrubie.

Schiller.

Schiller stoi na straży niemieckiego Znicza,
Ale u ciężkiej Psychy wciąż się zapożycza,
I dla tego daleko mu do Mickiewicza!

Zkąd Diwina Comedia?

Zawołany uczony, patriota szczery,
Głową, sercem i pięścią, Dante Aligiery,
Odganiał od Florencji swojej Gwelfy, Nery;
Ale za młodu urzekł go wzrok Beatriczy,
Że rozmarzył się — zapadł jak w sen tajemniczy!...
I ludzkość oto nową epopeję liczy.

Pociecha.

Wieszczowie nasi polscy, jak ci u dzwonnicy
Kijowskiej, ongi biedni bracia budownicy,
Którym się nieszczęściło wcale za żywota,
Z dnia na dzień zapadała pod ziemię robota;
Gdy zmarli leżą obok w złoconej kostnicy,
I nie żałują świec — ni dymu z kadzielnicy.

Wzrok smutny.

Polsko, piastunko wieszczów, patrzysz ku nim smutnie,
Bo odchodzą, — bo Panu odnoszą już lutnie.

Duchy białe i szare.

Umarłych wieszczów duchy białe; żywych szare,
Nim przebiją się biedni przez ziemską swą chmarę.

Nowy sposób publikacji.

By Malczeskiego Marja nigdy nie zginęła,
Rozebrano na godła wszystkie wiersze dzieła.

Piewcy nowocześni.

Nie zagłuszą naszej pieśni,
Piewcy nowocześni:
I cudnie i wzniośle,
Chór wiodą na chwili,
Mistrzują w rzemiośle,
Lecz ducha zwątlili.

Moje allegra i penserosa.

Wedle tego jak serce w radości, lub w męce,
Allegra, penserosa, rozbrzmiewają w słuchu;
A tyś niemy i niemy wiecznie — o moj duchu!....
Bo nie ma już z kim zagrać dziś na cztery ręce.

Pochwała w oczy.

Pochwała głośna w oczy wstydzi mnie i nudzi,
Jest bo jak ów grosz jawny dobroczynnych ludzi.

Jałmużna — Miłościna.

Taka tylko jałmużna nie poniży ciebie,
Która dostanie miano miłościny w niebie.

Kompensacja.

W zaraniu życia śniłem rozkosznie na kwieciech,
To słuszna, że po śniegu tupam w starszych leciech.

Zkąd spokój?...

Szczęścia, dostatków, sławy nie zajrzę nikomu,
I dla tego mam spokój i w sercu i w domu.

Znaczenie liryzmu.

Piosnka? hej chwilka!
Chwilek tych kilka,
To rdzeń chwały,
Na wiek cały.

Krytyczny zmierzch.

Po prześlicznym dniu twórczej poezji zapału,

Oto chmurno — i chłodne mgły wieją pomału
W krytyczny zmierzch! — Po rzymskuż pijmy na waletę:
«*Nil intentatum, Græci loquere poetæ*».

Pyszałki.

Zarozumiałość obok niemocy, obrusza;
Proh pudor! a tak mnoga ta gawiedź eunusza.

Dworacy.

Nie ma dworów i nie ma za pochlebstwa płacy,
To dzisiaj przy Dziennikach tulą się dworacy.

Wartość fotografii.

Fotografię osób odpycham ze zgrozą,
Jak poezję wielką, przełożoną prozą.

Złoty wiek.

Estetyku, jeżeliś bystry to zawołaj:
«Puszkina i nasz Cezar August — car Mikołaj!

Syreny.

Spiewne, zwodne, ciągnące na otchłań Syreny,
Nie w morzu Grek wypatrzył, lecz w oczach Heleny,
Oh! i jam je tam zajrzał — to marzę wciąż senny.

Znak proroczy.

Kto raz kochał prawdziwie, dostał znak proroczy,
Zachował i w starości nawet młode oczy.

Polka wedle Eddy.

Za Azów, Wannów, w ciemnej tam wieków oddali,
Polka była boginią piękności w Walhali,
Dziś jako chrześcianka ani się tem chwali.

U mety.

Po biegu, długim biegu, stoję dziś u mety;
Zawód był pełny znojów, łzawy, nieraz krwawy:
Cóż za mną? oto pusty gwar i słup kurzawy!
A przedemną? widzenia — rozwiewne niestety!

Dzień wszechmocy.

Pan Bóg nas wieszczych wzbudził z kości ludu,
Który sam przez się bez łaski i cudu,
Niemocen stać się wybranem narzędziem;
A dzień wszechmocy już już w słuchu tętni....
Toż mgły o brzasku jego w pieśniach przędziem,
Na progu wieku wyczekując smętni.

Poezja obowiązuje.

Choćbyś nawet i wielkim został na Parnasie,
Małyś! — skoroś niespełnił powinności w czasie.
(Dante obywatelstwem swojem wyróżnia się).

Wolność i piękność.

Za Szyllerem wołamy wszyscy nowocześni:
«Wolność w mrzonkach, — a piękność znamy jeno w pieśni».

Wolność z wiarą.

Wolność z wiary — i tylko przez wiarę zakwita.
Ewangelja! najlepsza to Rzeczpospolita.

Mąż znamienity.

Mąż, po którym na ziemi tu ślad ma pozostać,
Od najrańszych lat bierze duchową już postać.

I Moskal Chomiaków wieszczy!

«Napoleon, o! Napoleon,
Z katorzni tam, — z świętej Heleny,
Hej wolność, — Boży dar bez ceny,
Narodom wszystkim zwiastuje on».

Kościuszko.

Kościuszko — to nie geniusz, i nie słynął hartem,
A kląkłbym raczej przed nim, niż przed Bonapartem,
Bo *ecce homo* jego znamieniem niestartem.

Wyrok dziejowy.

Targowiczanów triumwirat nierozdzielny,
Ma na piętnach: bezduszny, bezmózgi, bezczelny.

Siła postępu.

Z razu Rzym za mdły na Weje
A świat zmoże jak zmężnieje.

Krzyk na Jezuitę.

Uwłaczać Jezuicie, toć wieku manjera;
Bo nieumie rozeznać w nim grenadjera,
Który się nie poddaje światu, lecz umiera.

Godność szlachcica.

Kościoła i Ojczyzny sługa uniżony,
Szlachcic z dawien krwią nabył prawa do korony;
Ów Piastowicz, gdy wiernie spełnia zakon święty,
Godzien przodować po nad wszystkiemi książęty.

Długaż pokuta?

Pokutować będziemy za Ojce dopóty,
Dopóki nie pokażem owoców pokuty.

Warszawo nasza!

Dopóki wątka stanie chrześciańskim dziejom,
Ty jesteś jako nowe, wielkie Coliseum;
Wylana krew na carskim tam amfiteatrze,
W sumieniu wszystkich ludów nigdy się nie zatrze.

Monolog Dawida przed czynem.

Nie ja, proch nędzny... Bóg mój mocarza zgruchoce,
Ucisz się rozspiewana piersi!... Chwytam procę....
Olbrzym on idzie na mnie... Ściskam kamyk w pięści,
Opisuję nim czoło... Bóg wielki!... poszczęści.

Czasy poślednie.

Kiedy Bóg w Polsce naszej okaże swe cuda,
Ucieszy się ród wszystek ludzki, — okrom Czuda.

Pomnik Nowogrodzki.

Czart i car chcą — więc stanie pomnik w Nowogrodzie,
Pomnik kłamstwa, na gruncie rodzinnym, na lodzie.
Nasz Duchiński nań chucha, głaszcząc się po brodzie.

Komentarz do pomnika.

Choćby fałsz jakiś uznał cały ród człowieczy,
Na próżno, w okamgnieniu prawda go zniweczy,
Czart i car choć potężni, bezsilni w tej rzeczy.

Podział Galicji. (w r. 1850.)

Rozkroili Czerwoną Ruś oto na dwoje,
Rozkroili i polsko-ruskie serce moje;
Bóg wielki! bo pomimo tego żywy stoję.

Świętojurcy.

Świętojurcy, szczujący na Lachy w rozruchu,
Już zmoskaleli, — bo się rozbratali w duchu.

Zkąd licho moje?

Nie za Polszczę bieduję ja, lecz za Kozaczę
Od lat mych pacholęcych płaczę, płaczę, płaczę;
Wiedzielić o tem dawno wieszcze współtułacze.

Mój homonim.

Bracio moja, jeżeli łotra imię wziąłem,

To dla tego, ażebym przed cnotą bił czołem;
Chmielnicki? on nie Bohdan, bo zgrzeszył roskołem.

Dumy moje po rusku.

W rzeczach moskiewskich wiecznym chcę zostać nieukiem,
Toż wyrzekam się moich dum grażdańskim drukiem.

Taras Szewczeńko. (historyczne.)

Kiedy car żywcem grzebał w Sybirze Szewczeńkę,
Lach spółmęczennik bratnią wyciągnął doń rękę,
Że wyszlochał w głos: Sercaż lackie wielkie, miękkie!

Do Szewczeńki, o jego Hajdamace.

Zaprawdę, wielkomyślny w sercu naród Laszy!
To i twój Hajdamaka wcale go nie straszy;
Łotr ten, huknie mu wiwat na godach przy czaszy.

Do Ks. H.

Ruś to treść pieśni mojej, księże Hippolicie,
I Lach mi potakuje w tę pieśń całe życie;
A wy mu nienawiścią za miłość płacicie?

Do braci Rusinów.

My was błogosławimy w sercach, wy nam klniecie,
Otóż błogosławieństwo nasze was w proch zgniecie!

Do N. N.

Ostrożnie bardzo z ogniem, nasz ojcze Władyko!
Pogwizdujesz hej w ostrza nożów groźnie, dziko.
Straszliwąż bierzesz sprawę na swoje ryzyko!

Dictum acerbum.

Biada wam wielkiej, polskiej naszej sprawy przeniewierce!
Głos wieszczów, to głos piersi potężnych — co leci —
Błyskawicuje ludom wzdłuż — grzmi wskróś stuleci...
W taki głos cisnę klątwę wam, niech pęknie serce.

Bem w Siedmiogrodzie,

z pamiętników oficera polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Bitwa zawrzała na całej linji.

Jedenasty bataljon pod walecznym Incedym, po krótkim tyraljerskim ogniu poszedł do szturmu, i pomimo gradowego ognia kartaczy, granatów i ręcznej broni cesarskich, wyparł z bagnetem w ręku z karczmy i przytykających do niej zabudowań piechotę, która cofając nie oparła się nigdzie, aż pod swojemi na wzgórzach ustawionemi baterjami. Lecz tu zmienioną została w asekuracji dział, a świeża, kilkubataljonowa brygada piechoty zastąpiwszy cofających się, poszła do szturmu na zdobycie wspomnionej karczmy z zabudowaniami, i otoczywszy szykiem w półkole jedenasty bataljon honwedów pod Incedym, zmusiła tegoż do opuszczenia tej ważnej pozycji, tem bardziej, gdy 24 bataljon panujące nad karczmą skrzydłowe stanowisko na wzgórzach, bez rozkazu niepotrzebnie opuścił.

Bem spostrzegłszy cofający się 24 bataljon, który był prawie asekuracją pozycji 11 bataljonu w zabudowaniach karczmy, pospieszył do niego i kazał mu się uszykować rozciągniętym frontem. Ale w rozwinięty front uderza kula działowa cesarskich i wyrywa jedną rotę. Bem zakrywając sobą zrobioną lukę, stanął przed frontem tego bataljonu, i kazał majorowi powiedzieć do wojska, że niepotrzebne cofanie się nie zbawi ojczyzny, ale awansowanie naprzód, oswobodzi ją. Majorowi zaś zagroził karą degradacji.

Po tej przemowie zamiast cofania kazał posunąć się o 100 kroków z dyrekcją na lewo naprzód, a ponieważ dowódca lękliwy powtórzył jeszcze raz cofanie się, więc w tej samej chwili został zdegradowanym, a następcy tegoż, kapitanowi pierwszego dywizjonu, kazał Bem powtórnem zajęciem opuszczonej pozycji błąd poprzednika naprawić. Bez żadnej straty rozkaz Bema wypełniono. Wzgórza wzięte, 11 bataljon i bataljon Marjaszy, pod dowództwem Incedego i nieustraszonego podpułkownika, Jana hrabiego Banfy, po zawziętym krwawym szturmie zdobyły zabudowania z karczmą.

Cesarscy wytężyli całe swoje siły do odebrania tego ważnego punktu, i po dwugodzinnym ataku zajęli po trzeci raz zabudowania, a rozprószony 11 bataljon wraz z bataljonem Marjaszy, został w cofaniu się zaatakowany przez jazdę cesarską. Ale waleczny podpułkownik, hrabia Betlen, wsparty dzielnie przez Żurmańskiego na czele huzarów, przecudnie odparł jazdę a nawet ją zupełnie rozbił.

Bataljon 11 i bataljon Marjaszy poszli po czwarty raz do szturmu, a wsparte kolumną bohaterskiego hrabiego Edwarda Karolya, z 55 bataljonem piechoty, i szwadronem huzarów, roztrąciły wszystko przed sobą. Górzyste pozycje Puchnera z bagnetem w ręku wzięto, i spędzono tegoż do Kapusz, gdzie się chciał między zabudowaniami kamiennemi w ulicach wsi opierać. Ale i tu od szturmujących, a osobliwie od 11 bataljonu i kolumny Karolya, po zaciętej walce wyparty, cofnął się nazad do Frauendorf. I ztąd go chciał Bem wyprzeć, ale czternastogodzinnym bojem (od 7 rano do 9 godziny wieczór) zmęczone wojsko, nie mogło już iść naprzód, osobliwie piechota. Więc Bem aż do 10 godziny w nocy ścigał i niepokoił artylerją cofającego się przeciwnika, który opuszczając Kapusz, zapalił wieś granatami dla bezpieczniejszego cofania się swoich mas wojska.

Dnia 2 marca Bem znowu zwyciężył, ale z ogromną stratą bo z jedenastego bataljonu 11 najwaleczniejszych oficerów było rannych, między nimi i bohaterski dowódca bataljonu, major Incedy. Dzielnemu Karolyemu o mało się coś podobnego nie stało. Jedenasty bataljon stracił blisko 300 ludzi, inne bataljony poniosły także stratę, chociaż znacznie mniejszą, a huzary, bitne huzary pod swoim niezrównanym podpułkownikiem Betlen, dosyć ucierpieli, chociaż zwyciężyli.

Bem w żaden sposób nie chciał opuścić Medjaszu, tej ważnej dla niego linji Koklu przeciw Hermansztatowi. Nie wiedząc nic jeszcze o interwencji moskiewskiej, kazał osadzić Kapusz. Lecz paroksyzm febry wskutek ran i zmęczenia zmusił go do cofania się do Medjasz, którego bronić miał zamiar artylerją, aż do nadejścia detaszowanych oddziałów i załóg z Szäsburga i Maroszwasarhely.

Dnia 3 marca bitwa rozpoczęła się na nowo.

Bem pomimo osłabienia siadł na konia, i zajął pozycję ukośno więcej na prawo od wspomnionej karczmy. Pozycja ta bardzo silna miała tylko tę niedogodność, że od lewego skrzydła przez las mogła od trzykroć liczbą przeważających cesarskich być oskrzydloną. Dla zapobieżenia temu wysłał Bem majora Żurmańskiego z 4 kompanjami piechoty, 1 szwadronem huzarów i 2 działami do Barontak, ażeby na wypadek oskrzydlania, oskrzydlających oskrzydlić, co też Żurmańskiemu się udało.

Za wsią Kapusz stał Betlen z 2 szwadronami huzarów i 4 działami, i dwa razy z przeważnemi siłami debuszujących cesarskich z Frauendorfu w dolinę odparłszy, cofnął się do głównej pozycji pod Ekemezö.

Cesarscy sprowadziwszy swoją ciężką artylerję z 18-funtowemi działami, około 1 godziny z południa, rozpoczęli bitwę na całej linji. Obydwie strony walcząc zawzięcie jak poprzedniego dnia, trzymały pozycję aż do 6 godziny wieczór, z tą różnicą że cesarscy swoją ciężką artylerją zdemontowali powoli Bemowi 6 dział, a 1 wóz z amunicją w powietrze wysadził.

Piechota Bema, osadzona na wzgórzach lewego skrzydła, wprawdzie z lasu zagrożona, jednak cofnęła się za wcześnie, a cesarska brygada zajęła to górne stanowisko, panujące nad pozycją artylerji Bema.

Brygada ta wsparta drugą brygadą z frontu i kawalerją, za-

atakowała zmęczoną artylerję Bema, która będąc oskrzydloną, musiała się cofnąć za wojskiem, i tylko nieustraszona waleczność Betlena i Karolyego wybawiła Bema z jego artylerją, który tymczasem stanął na pozycji z Czecsem, i bitwę na przedostatniej pozycji na nowo rozpoczął, tem bardziej gdy świeże 4 kompanje piechoty z Maroszwasarhely nadciągnęły, i to z pełnemi ładownicami amunicji, której piechocie Bema już zabrakło.

Cesarscy wprawdzie zostali wstrzymani, ale Bem z braku amunicji, od trzykroć liczniejszych cesarskich naciskany, cofnął się do Medjaszu, i tylko waleczny Betlen z swoimi huzarami ucierał się do północy z cesarskimi, którzy pomimo odniesionego tego dnia zwycięstwa, nie ważyli się iść naprzód i niepokoić Bema.

W czasie tej bitwy kolumna cesarska w celu oskrzydlenia Bema na lewem skrzydle, przedarłszy się przez góry i lasy, po mozolnym marszu ledwie się uszykowała, aż tu uderzył na nią Żurmański jak grom i rozprószył, lecz zapędziwszy się za daleko, został odciętym. Dla złączenia się z Bemem, musiał sobie prawie ciągłem ucieraniem się drogę torować. Całkowicie zaś dopiero po opuszczeniu Medjaszu w Elizabetensztacie złączył się z Bemem.

Bem, opuściwczy Medjasz, cofnął się na Elizabetensztat do Szäsburgu, a cesarscy dopiero 4. marca zajęli Medjasz.

Bem trzymając i broniąc tak zawzięcie Medjaszu, który leży tylko o 4 mile od Hermansztatu, w połowie drogi od Maroszwasarhely, trafnie kombinował, bo ściągnąwszy swoją 12.000 armję, mógł na wypadek pobicia przeciwnika, być mu ciągle na karku aż pod Hermansztat.

Źle zrozumiany i ztąd mylnie w rozkaz wpisany czas, był przyczyną, że Kisz z swoją przeszło 3000 brygadą z Szäsburgu nie zdążył do Medjaszu. Ukazanie się tej brygady na linji bojowej, osobliwie dnia 2. marca, byłoby bez wątpienia uwieńczyło zwycięstwem armję Bema.

(C. d. n.)

Ziemie polskie pod panowaniem pruskiem.

(Ciąg dalszy.)

Naturalną rzeczą zaprowadzono dla tego wyłącznie język niemiecki w urzędach i sądach wszystkich, aby módz tłumami Niemców zalać zajęte ziemie. Oprócz urzędników, co tylko było awanturników, urodzonych w Szlązku, którzy nauczyli się języka polskiego, to wszystko spieszyło jak do kopalni złota, do pruskiej części Polski. Służyli oni za pośredników między urzędami i urzędnikami, nie znającymi innego języka prócz niemieckiego, i między Polakami, nie znającymi innego języka prócz polskiego.

Niemiecki wydawca dzieła: *„Materialien zur Geschichte polnischer Landestheile unter preussischer Verwaltung"*, następujący na wstępie kreśli obraz tych do zajętych przez Prusy ziem polskich sprowadzonych urzędników.

Beispiellos war namentlich die Provinz Südpreussen preisgegeben einem Beamtenthume, das sie alsbald zu einem Kloak umgestaltete, in dem die nichtswürdigsten Subjecte zusammenflossen, welche alle materiellen und geistigen Güter der Polen von Grund aus verdarben. Beispiellos war grade Südpreussen einer Minister-Vervaltung-preisgegeben, die in der kurzen Frist weniger Jahre die werthvollsten Güter dieser damals grössten Provinz des preussischen Staats verschwendet und ihren polnischen Bewohnern den Krebsschaden eingeimpft hat, unheilbar für alle Zeiten. — Nicht ein Füllhorn segensreicher Saaten, eine Pandorabüchse jeglichen Verderbens schüttete man über das unglückselige Land. Und ärger als der Raub materieller Güter, vernichtender als die rohe Gewalt, war das sittliche geistige Verderbniss, mit dem man ein bei manchen beklagenswerthen Eigenschaften, dennoch anerkannt geistig hochbegabtes Volk in seinem innersten Gemüths- und Geistesleben verpestete.

Kolonizacje pruskie w zajętych ziemiach polskich dzielą się na trzy kategorje. Kolonizowano kraj szlachtą pruską i większemi właścicielami, kolonizowano kraj chłopami, a miasta rzemieślnikami niemieckimi, i kolonizowano urzędnikami i notarjuszami pruskimi.

Roku 1769 ministra pruskiego, Hoym'a wysłał Frydryk II. do Szlązka, aby tę niedawno wydartą Austrji prowincję urządził. I wyssał ją Hoym wybornie. Był-to satrapa, który wspierany przez partję dworską, robił co chciał samowolnie w Szlązku. I doprowadził do tego, że wszystkich przeciw sobie poburzył. Ale gdy tak zwane południowe Prusy z Warszawą urządzono, Hoym uzyskał u dworu pruskiego, że i tych mu zarząd oddano, zupełnie niezawiśle od jeneralnego dyrektorjum, czyli ministerstwa w Berlinie. Pierwszą zaś rzeczą, którą zdołał uzyskać przez swych popleczników u króla, było pozwolenie na rozdarowanie jednej części dóbr koronnych i kościelnych z a s ł u ż o n y m m ę ż o m.

To był dla Hoyma środek, kupienia sobie osób, największy wpływ u rządu mających, i zabezpieczenia się od wszelkiej odpowiedzialności, gdy te ziemie polskie wysysać zacznie, podobnie jak się przedtem zabezpieczył w Szlązku.

Ale znalazło się między urzędnikami, jego podwładnymi, kilku, których trwonienie grosza publicznego oburzało. Jakiś Zerboni, pierwszy zrobił doniesienie Hoymowi, że kilku urzędników oszukało rząd o miljon talarów. Biedny nie wiedział, że to sprawka, w której pan minister sam główną gra rolę. Zerboni został skarcony za niepowołane wściubstwo, *(unberufener Fürwitz)*, a wkrótce wytoczono mu dwa procesa i wsadzono do kazamat w Spandau.

Przyjaciel Zerboniego, Held, zaczął upominać się o jego krzywdę. Na dzień urodzin królewskich napisał poemat, gdzie smaga korupcją otaczających monarchę. Mówi:

Allen Buben ihren Lohn,
Die den Staat betrügen,
Und aus Raubsucht um den Thron,
Sich wie Schlangen schmiegen.

Lass den goldumstrahlten Thron
Diener nur umgeben,
Die nach innerm Tugendlohn,
Nicht nach G ü t e r n streben.

Ta aluzja do dóbr, rozdarowywanych przez króla w Polsce, za któremi tak ubiegają się dworacy, najmocniej dotknęła Hoyma. Więc Helda z Poznańskiego przeniósł do Brandeburgji.

Urzędnictwo pruskie podzieliło się na dwa stronnictwa. Jedni, którzy nic nie dostali, powstawali przeciw uciskowi w zabranych ziemiach, przeciw zaniedbaniu narodu polskiego, przeciw wysysaniu kraju i marnotrawieniu grosza publicznego przez Hoym'a i c o n s o r t e s. Zerboni napisał w więzieniu i ogłosił drukiem w Jena: (1800) *Einige Gedanken über das Bildungsgeschäft in Südpreusen*, w której broszurze wskazywał, jak z nowo nabytemi prowincjami postąpić należy, aby tam się dźwignęła oświata i byt dobry. Jeszcze więcej Hoym'a i spólników gniewała drukiem rozszerzona broszura Zerboni'ego. Wytoczyli mu oni drugi o zbrodnię stanu proces. Tymczasem Held, chcąc ratować przyjaciela udał się do Poznania, tam powydobywał rozmaite skandaliczne akta jako dowody zarządu tą prowincją przez ministrów Hoyma i Goldbecka, i wydał je drukiem anonime pod tytułem: *Die wahren Jakobiner im preussischen Staate, oder aktenmässige Darstellung der bösen Ränke und betrügerischen Dienstführung zweier preussischer Staatsminister — Uiberall und nirgens, 1801.*

Otóż tę książkę, nazywają c z a r n ą k s i ę g ą rządów pruskich w Polsce. Była ona czarno oprawna, z czarnemi brzegami, a *in dorso* miała na czarnem dnie, białym, srebrnym drukiem wypisane: *„H o y m u n d G o l d b e c k."*

Nieszczęście jednak chciało, że drukarz berliński zdradził autora. Uwięziono Helda jako zbrodniarza stanu, i skazano na półtora roku fortecy. Daremnie dowodził, iż co napisał było prawdą. Spisał sam obronę swą, i jako dowód ułożył rejestr jeneralny rozdarowanych w Polsce dóbr. Wykaz ten nazwano, c z a r n y m r e j e s t r e m, *das schwarze Register.*

Otóż z tego czarnego rejestru wypiszemy data do kolonizacji Polski przez Prusaków.

(C d. n.)

☞ *Do dzisiejszego Numeru dołącza się 6ty arkusz powieści:* **„Valvèdre"** *dla prenumerujących się na Dodatek.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: W. Maniecki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.

11

Z niedrukowanych Pyłków
Bohdana Zaleskiego*)

Prześladowstwo.

Stoi w Piśmie: „Martwa jest bez Miłości Wiara“.
Gdy Miłość pocznie stygnąć, Chrystus się nam stara

*) Z rękopisu poety, przechowanego w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, udzielił Redakcyi dr. B. Erzepki.

Rozniecić prześladowstwem — bo w Niéj nasze życie.
Prześladujcież! to sami w skok się nawrócicie!
Znacie faryzejskiego okrutnika Szawła?
Owóż to świeckie imię Apostoła Pawła.

Wielbiciele Danta

Zabawni to ci nowi Danta wielbiciele!...
Dante na katolików broni im pożycza,
Ależ Diwinę swoją wydumał — w kościele!
A co znaczą promienne niebieskie oblicza,
BÓG-Syn? — Mistyczna Róża? — Rajska Beatricza,
Wiara wcielona w Miłość? — Miłował och! wiele.
A jegoż Piekło? Prawda, Papieża tam gnębi:
Może i Polityka na razie urzekła?
Po tych Okręgach jego spuśćmy się do głębi,
Hej Brutus przy Judaszu, na samém dnie Piekła!

Epopeja Polska.

Niech się wprzód Homer z długu swéj — Polsce uiści,
Zniże na nić Miłości Bohaterskie Dzieje!
Na gotowe, w ślad za nim przyjdą Dramatyści;
Lirykom, Elegistom w głowach rozednieje:
Ależ ta Epopeja nie zaraz się sklei,
Przez Kościół u nas droga bo do Epopei!

Mówili mi, że teraz niezle im się vprawdzie wiedzie — uskładali sobie poro grosza — ale ile wycierpieli zanim lo tego doszli! Połowa ich już wymarła, ecz cóż to wszystko znaczy: — tęsknota za krajem trapi resztę, znikąd żadnéj o swoich nie mają wiadomości. Żyją jak dzicy, z nikim ani porozumieć się, ani pogadać nie można. W miejscu księdza nie ma, tylko dwa razy do roku, to jest na Wielkanoc i na Boże Narodzenie jeżdżą na nabożeństwo do St. Theresa. Jest tam Pater Maroni, dobry dla nich jak ojciec, lecz ani się przed nim pożalić, ani o radę poprosić; nie zna ich mowy, a oni po włosku lub portugalsku mało, lub nic zgoła nie rozu-

Prosisz mnie o nadesłanie czego dla gwiazdkowego numeru „Kuryera".

Ponieważ mnie z Kuryerem od początku łączy wspólność zasad i przekonań, oraz szczera przyjaźń, chętniebym Twemu życzeniu uczynił zadość. — Ale człowiekiem pióra nie jestem. Rozprawę o sadzeniu buraków, albo hodowaniu koni i owiec możeby odemnie przyjął Ziemianin. Czytelników Kuryera toby nie zainteresowało. — Wolę przypomnieć historyjkę z dawnych czasów.

Było to w Hiszpanii, w 1808 r. Cesarz Napoleon idąc na Benewent, na pomoc jenerałowi Lefévre, który zapuścił się za śmiało i dostał się między przeważne siły angielskie, przymaszerował nad Eslę. Rzeka była wezbrana, a łodzie, z którychby most złożyć można, nie znalazły się na miejscu, ale były coś o milę daléj.

Cesarz posłał po nie młodego kapitana Polaka, który pełnił przy nim służbę oficera ordonansa, kazawszy mu wziąść z sobą kilkudziesięciu woltyżerów gwardyi.

Kapitan ruszył, a przybywszy na miejsce, przekonał się, że Hiszpanie łodzie zabrali i na drugą stronę rzeki przeciągnęli. Straż z dość mocnego oddziału piechoty, pewna że się przez wodę nikt nie dostanie, spoczywała sobie wśród domów w małem

12

Twardowski pod Bożą Figurą

—

Wstęp Potrzeby Zbaraskiej

—

Dziennik Literacki n. 12
11 lutego 1862 r.

11. Lutego. Wtorek Rok 1862.

DZIENNIK LITERACKI

Wychodzi **we Lwowie**, co Wtorek i Piątek po jednym arkuszu. Prenumerata kwartalna **w miejscu 2** zlr. **10** cent. **Pocztowa 2** zlr. **70** cent Ryciny mód, kwartalnie **1** zlr. **5** cent. w a.

Nr. 12.

Prenumerata na **Dodatek**, zawierający pamiętniki, powieści, dołączany co Piątek, wynosi kwartalnie 50 centów. Księgarnia Karola Wilda przyjmuje prenumeratę miejscową i pocztową.

13

Myśl narodu i jej koleje, *)

od roku 1794, do chwili obecnej,

przez Karola Balińskiego.

Jak charakter pojedyńczego człowieka, jego oblicze moralne, czyli jego istota, jego myśli i uczucie, jednem słowem duch jego, odbija się i maluje w jego czynach i słowach; tak istota moralna narodu, jego prawdziwy charakter, jego dusza, jego sumienie odbija się i maluje także w czynach i w słowach, to jest w historji i literaturze.

Otóż ująć to duchowe oblicze narodu, odbite w poezji naszej pogrobowej, przejść całe koleje myśli narodowej, rysujące się najwyraźniej w poezji; uchwycić obraz narodowego, wewnętrznego życia od chwili upadku aż do dziś dnia, jak się ono w tem żywem zwierciadle odbiło, jest celem pracy niniejszej; bez dokładnej bowiem znajomości ducha narodowego, już nam i kroku naprzód uczynić niepodobna.

Ależ naród nasz od dawna rozdzielony na dwoje. — Za którąż połową narodu pójdę, aby cel mój osiągnąć, myśl narodową uchwycić i wykazać?

Ach! tak! prawda! straszna i smutna prawda! naród nasz od wieków rozdzielił się na dwoje: szlachcic i chłop, — pan i niewolnik, — naród i lud, plebs, pospólstwo, gmin.

Z początku jest to jeszcze rozdział niewyraźny, powierzchowny, — bo nie w duchu. Pomimo prawnego a niesprawiedliwego rozdziału, jest tam jeszcze spójnia w duchu — bo jedna spólna, równie gorąca wiara religijna, i z niej wypływające zwyczaje i obyczaje. Ale powoli, z biegiem czasu protestantyzm i trucizny zachodnie wsiąkają w duszę szlachty, i ten ostatni już węzeł rozciągają, targają, niweczą.

Tu już rozdział zupełny — najgłębszy — ostatni — bo w duchu, w wierze, w sumieniu; — już nie w samem pisanem prawie, ale w sercu, — już nie zewnątrz tylko, ale i wewnątrz, w zwyczajach, obyczajach, w pojęciu, w rozumie, w uczuciu, we wszystkiem. Polityczna część narodu, szlachta, porzuciła wiarę żywą, tę podwalinę, ten kamień węgielny, to źródło polskiego życia — okraszając to odstępstwo pustemi tylko formami, czczemi obrządkami — a rzuciła się oślep na manowce suchego rozumu i to jeszcze nie własnego, ale cudzoziemskiego.

Lud zaś, ta druga, ta najliczniejsza część narodu, pozbawiona wszelkich praw politycznych, pozostała całą duszą i sercem przy krzyżu, przy wierze ojców, przy wierze żywej, prawdziwej, najgłębszej — ale bez wiedzy i możności wyciągnięcia z tej właśnie wiary, siły i środków do życia dla siebie politycznego.

Odstali więc od siebie ci dwaj bracia rodzeni, dzieci jednej matki — daleko — daleko — i coraz dalej — aż nareszcie o całą przepaść grobu.... I po jednej stronie tego grobu został chłop — lud, z dłonią na pługu, z swoją wiecznie cichą tęsknotą, z dziwnie wymowną rezygnacją w obliczu, w swojej odwiecznej siermiędze, — z bolem i miłością w sercu, z niewysłowioną słodyczą niewyczerpanej cierpliwości, na której dotąd się jeszcze nie znamy, — bez cienia nawet nienawiści do swego brata starszego, który go oddał w podwójną niewolę — bierny niewolnik ale Polak w duszy, — i wołający cicho ale gorąco «Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, przyjdź królestwo Twoje!»

A po drugiej stronie tego grobu, stanął jakiś nie mąż, ale cień — jakiś syn cieniów — jakaś karykatura niemiecko-francuska we fraczku, z harcapem — pudrem — w trzewiczkach — kusy! och kusy! bo obciął własną ręką wiarę, sumienie, przekonanie narodowe, obciął wszystko co miał polskiego w sobie — i został obywatelem świata, kosmopolitą bez imienia! — a ma to być — wiecie kto? — ma to być szlachcic polski!

Och! zaprawdę — patrząc na taką parodję, można zawołać ze Słowackim: «chociaż mi serce pęka, śmiech mię zbiera».

Za którąż pójdę z tych dwóch postaci, aby skreślić koleje myśli narodowej, i jej prawdziwe oblicze?

Za którąkolwiek bym poszedł, zaszedłbym dziś, ale dopiero dziś, po przeszło półwiekowej pracy części politycznej narodu — zaszedłbym do tych samych wypadków, do tychże samych pewników, do tychże samych rysów narodowego duchowego oblicza — z tą tylko różnicą, że idąc za ludem, nie mógłbym stwierdzać za każdym krokiem, za każdym rysem podobieństwa obrazu, to jest prawdy słów moich, historycznemi dowodami — bo chłop polski, ów rodzony nasz brat, ów syn wspólnego nam Ojca w niebiesiech, nie ma historji — bo nie ma dziejów — nie ma poezji politycznej, bo nie miał nigdy politycznego życia. Jego cała historja od początku do końca, zamyka się w dwóch słowach: «praca i pogarda».

Inaczej się ma ze szlachtą. — Tu każdy krok dobry czy zły, każdy czyn, każdy pomysł, prawdziwy czy fałszywy — każde zboczenie, cofnięcie lub postęp zapisany na kartach historji, literatury, poezji, tu nic nie przepadło jak w księdze najwyższego sądu; tu na wszystko jest dowód niezbity, namacalny, wszystkim dostępny, publiczny jakby w aktach grodzkich, — i tu całe dzieje i koleje myśli narodowej od pierwszego obudzenia się jej z upadku aż do chwili obecnej wypisane wyraźnemi zgłoskami dla nauki naszej.

Krwawy to dobytek narodu, jedyny nasz skarb dzisiejszy, arka przymierza między przeszłością a przyszłością naszą, między śmiercią a zmartwychwstaniem — arka, w którąśmy złożyli półwiekowych myśli przędze, i wiekowych uczuć kwiaty.

Dawno już, dawno, chociaż z cicha i pomału usuwała się ziemia pod stopami szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej — i były głosy straszne, prorocze, ostrzegające ją, że już jej budowa zachwiana w posadach, że już ściany pękają, że trzeba koniecznie najrychlejszego ratunku, nie poprawy chwilowej, powierzchownej, nie podparcia, ale przetworzenia całkowitego z głębi ducha narodowego; — lecz śmiano się z tych złowrogich przepowiedni, śmiano się i brojono coraz bardziej, kaimostwo i matkobójstwo głuszono winem węgiersko-saskiem, aż nareszcie w oczach się zaćmiło, aż w ostatku przytomność odbiegła biesiadujących i popuszczających pasy. — Wtedy w targi o nas, — i sprzedano nas bezprzytomnych, sprzedali nas panowie nasi i królowie, i to za nasze własne pieniądze, a co najsmutniejsza, że za milczącem wprawdzie, niemniej jednak rzeczywistem przyzwoleniem ogółu narodowego, pogrążonego w takiej strasznej obojętności, w takim okropnym moralnym parali-

*) Jest-to praca obszerniejsza. Autor przechodzi krytycznie i szczegółowo dzieje polskie od powstania Kościuszkowskiego aż dotąd. Umieszczamy teraz wstęp, zawierający wiele trafnych bardzo poglądów tak na całość dziejów ostatnich, jak i na literaturę naszą.

(Przyp. red.)

żu, że patrząc w tamte czasy, własnym oczom trudno dać wiary. Dopiero grzmot zatrzaskującego się nad nami grobowego wieka trumny, dopiero łoskot gwoździ wbijanych w trumnę Matki, dopiero głos pruskiego landrata w Warszawie, wzywający do składania przysięgi wierności dawnemu naszemu słudze lennikowi, wywołuje szlachtę polską z osłupiałego uspienia — zapóźno!

Może kto powie że przesadzam, że z nienawiścią sądzę szlachtę polską — niesprawiedliwie, boć przecie ona to walczyła w bojach Barskich a później pod Zieleńcami i Dubienką, i jeszcze na Racławicach i Maciejowickich polach.

Słaby to zarzut, bo czterotysięczne w najwyższej liczbie swojej zgromadzenie konfederatów, przynosi wieczną cześć tej garstce, — ale zarazem wieczną hańbę całemu ogółowi ówczesnej szlachty. Sama szczupłość tego hufcu Barskiego jest potępieniem widocznem dla całego takzwanego rycerskiego stanu ówczesnej Rzeczpospolitej, że już nie wspomnę o pułkach szlachty polskiej, stawających pod Braneckim po stronie moskiewskiej przeciwko tej garstce fanatyków, jak ich wówczas nazywano. »Zaboli to Polaka, ale tak było — powiada naoczny świadek, Wybicki.

A pod Dubienką i Zieleńcami, jakże tam mało szlachty! a toż samo i w powstaniu kościuszkowskiem! Naród tak ogromny, tak słabe siły wystawia, że aż wstyd spojrzeć w tamte czasy.

To darmo, z dwojga złego jedno: albo szlachta polska walczyć nie chciała z zupełnego już spodlenia, to jest w postanowieniu nikczemnem zupełnego, niewolniczego poddania się woli obcej, albo też, że w szalonej jakiejś ślepocie nie widziała jeszcze potrzeby boju ostatecznego, boju ze wszystkich sił, nie czuła jeszcze, że już nadeszła chwila śmiertelnej zagłady Rzeczypospolitej.

Musimy koniecznie przyjąć to drugie, jakkolwiek trudne do wiary, a musimy przyjąć nie dla tego, że się wydaje mniej występne, lecz że jest prawdziwe. Oto jenerał Zajączek, naoczny świadek i współdziałacz w powstaniu kościuszkowskiem, powiada wyraźnie, że gdy naczelnik po oczyszczeniu krakowskiego z Moskali, wezwał inne województwa do pospolitego ruszenia, to szlachta mu odpowiedziała: że ona to sama uczyni, jak przyjdzie potrzeba. Jak przyjdzie potrzeba! to niby, jeszcze wtedy nie było potrzeby, jeszcze nie przyszła!

Byłaż to zła wiara?... nie!... szczerze myślę że nie; było to tylko straszne, niczem nie wytłumaczone zaślepienie, dziś nam dzięki Bogu nie pojęte, bo już dziś dzięki Bogu ożyliśmy i urośli w duchu, i ślepotę z oczu starły nam nieszczęście, ale pojętne każdemu, kto się w tamtoczesne źródła historyczne całą duszą zapatrzy. Tak jest niestety! tak! było to zaślepienie straszne, zupełne odejście od przytomności, od zdrowego polskiego rozumu i uczucia. Co tam dyplomacji! a jakie nędzne! jakie głupie! mówiąc szczerze, po staremu. A tu jedni wierzą carycy, i od niej spodziewają się pomocy, i piszą jej nawet dziękczynne sejmikowe lauda, tamci sprowadzają Moskwę, aby nią Rzeczpospolitę urządzić wedle swojej woli, a tamci od Prusaka, a tamci od Rakuzan, ci przez gachów, tamci przez królewskie ulubieńce myślą coś utargować, wyżebrać dla Polski. I na takich to dyplomatycznych zabiegach gruntują *salus Reipublicæ*. Och! nigdybym nie skończył wszystkich tych bezrozumnych i bezecnych pomysłów, gdybym je chciał wymieniać, ale to nie moja rzecz, i serdecznie żal mi historyka, co będzie zmuszony wziąć na siebie ten obrzydliwy obraz tamtych czasów.

Nie można dość tego napowtarzać: był to straszny, aż do zupełnej ślepoty posunięty upadek polskiego ducha; zdawało się im, że to jeszcze jakoś będzie, że to nie może być, aby Rzeczpospolita tak już śmiertelnie była zagrożoną, że to nie może być, aby kiedy przepadła.

»Są czasem w polityce wypadki — powiada jeden z dzisiejszych historyków francuskich — których zbliżanie widzi się z daleka, które najpospolitszy rozsądek uważa za nieuchronne, a w które jednak uparcie nie chce się wierzyć aż do końca, to jest aż do chwili gdy już odwrócić ich nie można. Okropność nawet sama tych przewidywanych wypadków wzbudza i podtrzymuje niewiarę. Następstwa ich wydają się za ciężkie, aby je przypuścić nie tylko jako prawdopodobne, ale jako niezawodne; zaprzecza się możności takiego ciosu, odwleka się czas jego nadejścia, spodziewa się tymczasem jakiegoś zbawiennego wypadku, jakiejś szczęśliwej przeszkody. I tak wątpiących i przeczących zaskakuje chwila stanowcza, która nareszcie przekonywa, ale zarazem przygniata całym swoim ciężarem i gwałtownością uderzenia.« (*Villemain, Souvenirs Contemporains.*) Tak właśnie stało się u nas, nie chciano wierzyć żadnym sposobem, jak zwykle nie wierzy się nieszczęściu, którego sobie nie życzymy, aż do ostatniej chwili.

I dziwna na pozór rzecz, ta sama niewiara w śmierć, ta przyczyna czasowej śmierci, będzie po śmierci przyczyną życia, źródłem przyszłego odrodzenia

Dziwna to na pozór a jednak bardzo prosta i prawdziwa. Bo oto, gdy nad odartym i wypchniętym z domu rodzicielskiego sierotą, staną napastnicy i potrząsając nim na wszystkie strony jak niewolnikiem, krzyczeć mu będą w uszy: twoja matka przepadła! twojej matki niema już! to nieszczęśliwy zapamiętalec otworzy nareszcie choć na wpół oczy, klejone tak długo jakąś opiumową sennością, przejmie go zimna dreszcz po całem ciele, zastygłe serce zakołace gwałtownie wstydem, bolem, rozpaczą i nie wierzy! nie wierzy już dopełnionej rzeczy, już dokonanej zbrodni, i zawoła z głębi duszy: to nie prawda! kłamiecie! jeszcze nie umarła! W tym wykrzykniku całe jego przyszłe życie się mieści; z tą myślą będzie się dobijał życia. Byłby był przepadł, gdyby był w swoją śmierć uwierzył, wiara przywróciła mu życie, i tyle będzie miał życia ile będzie miał wiary, i takie będzie miał życie, jaką mieć będzie wiarę, bo wiara i tylko wiara jest życiem.

Tej to części narodu naszego dzieje duchowe od chwili ostatniego rozbioru aż do dziś, mam zamiar braciom moim przedstawić, w ogólnych tylko jak najzwięźlejszych zarysach. Pójdę nie za chłopem ale za potomkiem szlachcica, bo chłop polski został jak był, zamknął się tylko w duszy coraz bardziej, nie lada przed kim się wynurzy, a tylko przed Bogiem spowiada. Co się dzieje w jego sercu, co on myśli, co on czuje, tego historja nie wie, tego się tylko sumienie nasze domyślać może. Jakie zaś skarby w jego sercu złożone, tego nawet on sam jeszcze nie rozumie.

Wierzy, kocha, cierpi, czeka i duma, ale nie próbuje, nie doświadcza, nie rozumuje, nie działa. Postęp więc jego wewnętrzny, jego duchowe dzieje jeźli są, nie dają się niczem uchwycić.

Odbywa się tam praca jakaś głęboka, odbywać się musi, ale tajemna. Chłop polski nie żyje dla świata, nie żyje na dzisiejszym świecie; ciało oddał pracy wciąż jednej i tej samej od wieków, pracuje tylko z potrzeby, zachętą płacy od spoczynku go nie oderwiesz, a co on w tym spoczynku myśli? gdzie jest? Duszą błądzi w lepszym świecie, do którego wciąż tęskni, na który w prostocie swojej, popartej chytrą faryzeuszów nauką, zarabia biernem, milczącem cierpieniem.

(C. d. n.)

Powieść o Horożanie.

V.

Powrót do Horożany, i przyjazd związkowych.

(Ciąg dalszy.)

Czy wszyscy jak ja spędzili noc bezsennie, nie wiem — pamiętam tylko to, że myśli nie dozwoliły mi usnąć do białego dnia. Jeszcze przy świecy powstawaliśmy wszyscy, a zaledwie zawitał dzień, wyjechali związkowi z mym bratem do Rumna,

zkąd najdalej w pół godziny, wrócili z dwoma wielkiemi kuframi broni. Były tam dubeltówki, pałasze i pistolety.

Zaraz po powrocie ich, wysłał mię brat do Horbacz, po wymienionego już powyżej szewca, Ignacego Baranowskiego.

Horbacze były od Horożany najdalej o jednę milę odległe; w krótce zatem przybyłem na miejsce.

Ignacy Baranowski mieszkał w ówczas u tamtejszego ekonoma, Mikołaja B., człowieka młodego, silnie zbudowanego, z dobremi chęciami.

Oświadczyłem Baranowskiemu, że przyjechałem po niego, oraz spytałem go, czy nie można-by liczyć i na Mikołaja B., i wziąć go także ze sobą do Horożany.

Baranowski oświadczył mi, że przekonany o duchu Mikołaja B., zawoła go zaraz i powie mu otwarcie.

Co wyrzekł, uskutecznił rzeczywiście. Po chwili bowiem weszli obadwaj do izby, a poczciwy Mikołaj przystąpił do mnie z szczerą wymówką, że nie powinienem był wątpić nawet o nim, że on wie dobrze, jakie są obowiązki każdego Polaka, i miłość ojczyzny wyssał z mlekiem matki, zatem że miłość ta nie tylko płynie w krwi, w każdej żyłce jego i sercu, «ale — jak się wyraził — przesiąkła do szpiku i kości».

Usprawiedliwiłem się przed nim kilką szczeremi słowy, potem podałem mu rękę, którą on uścisnął po bratersku, i nastąpiła zgoda, nastąpiło zupełne porozumienie.

Mikołaj B. musiał uregulować nieco swoje interesa, i zostawić kogoś na swojem miejscu, w godzinę jednak wszystko już było załatwione. Wsiedliśmy zatem we trójkę na sanie, i przy wypogodzonem już niebie, puściliśmy się w drogę ku Horożanie.

Koło jakiejś, nie pamiętam już której karczmy, z daleka wołali już na nas chłopi byśmy stanęli, a że droga nie prowadziła po pod samą karczmę, tylko mniej więcej w odległości 200 kroków, zatem chłopi zajść chcieli nam drogę, by jak to widzieliśmy z groźnej ich postawy, przytrzymać nas zapewne i zaprowadzić do tamtejszego mandatarjusza, nie najlepszej może reputacji.

— Jaciu! — zawołałem na woźnicę — zdaje mi się, że chłopi zajdą nam drogę, i przytrzymają może, bo podobno pijani, a znużone nasze szkapy nie zdołają już prędzej.

— Et, ta bo co też panicz mówią — muskając na konie, odrzekł gniewnie Jacio, urażony takiem poniżeniem koni. — A co? — zapytał potem, gdy konie puściwszy się czwałem, w mgnieniu oka minęły karczmę i chłopów.

— Cóż to? — dodał — czy panicz myślą, że ja chłopski albo dziadowski furman, co to powozi chłopskiemi kociętami? Ta to złoto nie konie, jabym ich nie dał za tysiące innych.

I w tym guście długo rozmawiał, bo aż do samej Horożany, dokąd przybyliśmy wcześnie, jeszcze przed zmrokiem. Jać jak po podróży z Gródka, tak i teraz, sowicie został wynagrodzony przez brata. Wprowadziłem moich towarzyszów i przedstawiłem ich wszystkich zgromadzonym, którzy ich powitali serdecznie.

Tu winienem nadmienić, że gdy dodnia 20go lutego nie wrócił pan M. N... ze Lwowa, w którym to dniu miał już być w Horożanie stanowczo, wysłał brat po niego Bogumiła B... by najdalej w nocy z dnia 20 na 21 stanął w Horożanie niezawodnie.

Wróciwszy z Horbacz, zdałem bratu raport dokładny. Wszyscy dowiedzieli się w ówczas o tej małej, jednak mało znaczącej przygodzie naszej. Ale ta wiadomość na nikogo, żadnego nie wywarła niepokoju! Tak byliśmy wszyscy oszołomieni, zaślepieni!

Wieczór wydał Ferdynand wójtom rozkaz, by dnia 21go lutego, o szóstej godzinie rano, stawili się w kilkadziesiąt sani.

VI.

Noc ostateczna.

Jeszcze jedna noc, a miał zaświtać dzień walki.... Jeszcze jedna noc tylko, a każdy z nas był gotów znosić wszelkie trudy.... Jeszcze jedna noc tylko, a każdy z nas był gotów poświęcić wszystko, co mu było najdroższe, każden z nas był gotów, nietylko swe życie nieść w ofierze, ale nikt nie wahał się porzucić na wieki może i dom rodzinny, bez opieki zostawić ojca i matkę, i osierocić nawet żonę i dzieci....

I gorąco pragnęliśmy, by zaświtał ten dzień; każda minuta zdawała nam się rokiem, każda godzina wiekiem całym. My młodzi wszyscyśmy byli weseli, ojciec nasz dotrzymywał nam kompanii, i wymownem opowiadaniem malował nam męztwo i odwagę naszych ziomków, którzy we wszystkich świata stronach, z wypogodzonem czołem i uśmiechem na ustach, stawali zawsze i przy każdej sposobności do walki w obronie uciśnionych narodów, w obronie niewinności i każdej słusznej sprawy.

Ferdynand, jakkolwiek nazajutrz złożył dowody niezwykłego poświęcenia się i wielkiej odwagi, — widocznie silił się do dobrego humoru. Może przeczuciem jakiemś wiedziony, często poglądał to na żonę, to na mądrzejszą nad swój wiek dziecinę, na małego Bolesława, i często tłumił w sobie ciężkie westchnienia, które może mimowoli wydobywały się z piersi.

Bratowa haftowała dla męża swego Ferdynanda na napierśniku, godło wiary, nadziei i miłości. Była to między innemi także wyprawa dla niego na dzień jutrzejszy, i jakieś smutne myśli krążyć musiały po głowie jej, gdyż widziałem często, jak pokryjomu łza spłynęła na jej robotę. W oku jej malował się smutek mięszany z rezygnacją, usta drgały, nie wolno bowiem im było ułożyć się do płaczu, który od dawna groził silnym swoim wybuchem.

Biedna kobieta, dumna z swego męża, nie chciała okazać się niegodną Polką, i siliła się do okazania rezygnacji, a jako kochająca żona, lękała się o męża, nareszcie jako czuła matka, drżała na myśl sieroctwa Bolesława i drugiego dziecięcia, którego powicia oczekiwali co chwila. Walka to była straszna, walka między obowiązkiem Polki, a obowiązkiem żony i matki. Nie dziw więc, że taka walka, spłodziwszy tysiące różnorodnych myśli i uczuć, rozdrażniła nerwy i skłoniła do łez, które powstrzymywane długo, wybuchnąć musiały z temwiększą gwałtownością. W takim razie spieszyła do sypialnego pokoju, gdzie padłszy na kolana przed wizerunkiem naszej Królowej, błagała Ją o litość dla męża i dzieci, i o siły do zniesienia nieznanej przyszłości.

W takim stanie, zalaną łzami i skruszoną modlitwy szczerością, zastał ją Ferdynand w jej pokoju.

Postrzegłszy Ferdynanda, który tłumiąc wzruszenie, wlepił w nią na pozór obojętny wzrok, pytający niejako: «co to znaczy?» — zerwała się z ziemi, jakby na zbrodni jakiej schwytana, i rzucając się mu na szyję: «nic — nic!» łkając mówiła. — Mnie nic nie jest, jam się tylko o szczęście ojczyzny modliła».

Ferdynand przycisnął ją do siebie, pocałował w czoło, i rzekł jej:

— Jak mnie nie stanie, szukaj pociechy w modlitwie, a teraz uspokój się, dziecię, pamiętaj na twój stan, i że w tej dla kraju naszego tak ważnej chwili, nie wolno mi być tkliwym na twoje cierpienia.

Poczem wrócił pośród nas, a łza błyszczała mu w oku.

Ojciec mój, w którym bratowa jak i my wszyscy — nieograniczone pokładała zaufanie, uspokoił ją znacznie, i wkrótce wprowadził do nas, gdzie było wesoło i gwarno.

Wniesiono kilka butelek wina, a ojciec nasz wydobył z swego podróżnego kuferka, wielki, rżnięty krzyształowy puhar familijny, który przechodził zawsze z ojca na najstarszego syna, i był używany przy nadzwyczajnych tylko ucztach lub familijnych obchodach.

Ferdynand jako gospodarz napełnił kielich, i pierwszy przy słowach: «oby Bóg wysoki pobłogosławił naszej sprawie!» wychylił go do dna.

Kolejno wypili go wszyscy.

Po niejakiej pauzie, stanął nasz ojciec pośród nas z napełnionym puharem.

— Ferdynandzie! — zawołał ojciec głośno i poważnie — synu mój najdroższy! nie czas nam dzisiaj zasiadać do szklanki, umysł nasz powinien być zdrowy i trzeźwy, niepowinniśmy zatem przebierać miarki, ale przy naszem dzisiejszem zajęciu o sprawie ważniejszej, zapomnieliśmy wszyscy z wyjątkiem twej żony, że dziś obok wilji spełnienia wyroku Boga co do sprawy naszej najdroższej nam ojczyzny, obchodzić powinniśmy także i uroczystość familijną, dzisiaj bowiem jest trzecia rocznica urodzin twego syna Bolesława, pozwól mi zatem wychylić ten kielich za jego zdrowie, i napełniony kielich oddać w twoje ręce!

Ferdynand pospieszył do ojca, ucałował z zapałem jego ręce, i podziękował za pamięć.

Ojciec wypił, nalał i podał go bratu; Ferdynand przemówił także słów kilka, i właśnie chciał wypić zdrowie swego syna, gdy kielich wyślizga się z rąk jego, pada na ziemię i rozlatuje się w tysiące czerepów.

Ojciec nasz, nie wierzący nigdy w żadne wróżby, pobladł i obróciwszy się do mnie, powiedział z cicha:

— Zła wróżba, moje dziecko!

Wszystkich to jakoś obeszło — dotknęło niemile, gdyż pomimo silenia się, — nie wróciła już poprzednia wesołość.

Zawsze jeden z nas był w kancelarji na straży, gdyż tam znajdowała się broń i amunicja.

Już było dobrze po północy, gdy na mnie nadeszła ponowna kolej zająć miejsce mego brata Henryka. Zaledwie on wyszedł i ja sam zostałem w pokoju, usłyszałem lekkie pukanie do okna, rzuciłem wzrok mój w tę stronę, i przez szybę poznałem twarz wspominanego już chłopa Pawła.... Wyszedłem tej chwili do sieni, i zawołałem brata mojego Henryka, którego prosiłem by jeszcze chwilę pozostał na straży. Henryk uczynił to chętnie, a ja wyszedłem do Pawła....

Skulony, czekał zaraz za drzwiami. — Poznawszy mię, najpierwej dał mi znak, bym mówił po cichu, gdyż lęka się zdrady, oraz ażebym się za nim udał do próżnej stodoły. Paweł.... skradając się, dostał się tam prędko, ja przybyłem za nim. Gdy postrzegł i przekonał się, że jesteśmy sami, powiedział mi, że jesteśmy zdradzeni, że chłopi, a głównie wójt z Nowosiółek, nazwiskiem Paliej, i wójt z Ryczychowa, Dutka, niedowierzali jemu i poszli do Drohowyża, pytać się tamtejszego majora (Ekerta, komendanta z wydziału stadniczego) co mają robić. Że major nakazał im najsurowiej, nie puszczać żadnego z nas ze wsi, i pod własną odpowiedzialnością strzedz nas pilnie, dopóki nie przyjdzie wojsko, po które posłał do Mikołajowa; jeżeliby zaś który chciał uciekać lub jechał pojedyńczo, aby go złapać, związać, i do Drohowyża odstawić. Nareszcie, że do tego namówił tych wójtów ks. Horodyski.... W końcu oświadczył Paweł, że on traci już wiarę u swoich, i nie wiele może poradzić, jak tylko tyle, byśmy się mieli na baczności, i nie wyrywali się nigdzie pojedyńczo, bo nas wychwytają licznie naokoło nas porozstawiane straże chłopskie, któremi z swego pomieszkania kieruje horożański proboszcz, ks. Horodyski.

Podziękowałem mu serdecznie za udzieloną przestrogę, on wzajemnie upewniał mię o niezmiennem dla mnie przywiązaniu i o dobrych chęciach dla nas, ale jeszcze raz powtórzył, że lęka się, czy będzie mógł nam co pomódz. A mówił to z takiem czuciem i tak szczerze, że nie mogłem powstrzymać się od serdecznego uściśnięcia go.

Paweł.... chyłkiem wysunął się ze stodoły; ja zaś przyszedłszy do domu, wezwałem Ferdynanda, i powiedziałem mu wszystko. Słuchał mię z zajęciem; gdy jednak skończyłem moje opowiadanie, zakazał mi najsurowiej, wspominać o tem komukolwiek — wyraźnie nikomu, przytem zapewnił mię, że nie mamy się czego obawiać.

— Jak im wyłuszczę — rzekł — jutro o co rzecz idzie, ręczę ci, że nic nie pomoże agitacja do kontrarewolucji.

Dopiero koło godziny trzeciej nad ranem, udaliśmy się na krótki spoczynek, a każdy z nas pytał się w duchu a nawet i głośno: «co się z nim stanie do tego czasu w jutrzejszym dniu?»

Tutaj winienem nadmienić, że ks. N... otrzymał tego właśnie wieczora polecenie, by nas uwiadomił, że powstanie zostało odwołane.

Dla czego jednak w tak ważnej sprawie, gdzie chodziło o życie lub śmierć wielu ludzi, nie uskutecznił tego niezwłocznie, nie wiem. Przykro mi i bolesno, że tego męża, którego z każdego innego względu, poważam jako człowieka, który gorliwą pracą około oświaty ludu zasłużył się krajowi, wezwać muszę niniejszem do wytłumaczenia się z tej opieszałości, której ostatecznem następstwem była — rzeź.

(C. d. n.)

Twardowski pod bożą figurą.

Legenda.*)

Szedł świszcząc Twardowski z głową do góry,
Zawadził za ramię bożej figury,
Ho-ho! ho-ho! bożej figury!

A słowo się stało! słychaneż dziwy?
Przemawia doń z krzyża Pan Jezus żywy,
Cyt-cyt! cyt-cyt! Pan Jezus żywy.

«Jak się masz, Twardowski? jak się ma dusza?«
Twardowski nie zważa i dalej rusza,
Drum-drum! drum-drum! i dalej rusza.*)

Snadź słowa mu pańskie wnętrzności piekły,
Gryzł wargi, wył skargi grzesznik zaciekły,
Hej-hej! hej-hej! grzesznik zaciekły.

Przemknęła po głowie myśl jemu chyża:
«Zakopam cyrograf zaraz u krzyża,
«Och-och! och-och! zaraz u krzyża.«

«Ho-ho-hop! hola-ho! Twardowski tutaj!
«To ja, twój kmotr wierny, jespan Boruta,*)
«Ho-hop! ho-hop! jespan Boruta.

Boruta pocierpał srodze przez chwilę,
Czy mu się nie wypsnie z *verbum nobile*,
Aj-aj! aj-aj! z *verbum nobile*.

«Co tobie, Twardosiu, mościwy bratku?
«Toś butny szlachcicu stchórzył w ostatku!
«Hę-hę! hę-hę! stchórzył w ostatku!«

---

*) Legendę tę napisał Zaleski niegdyś w Lozannie dla Mickiewicza, który pamiętał z lat dziecinnych jedną wrotkę z pieśni o Twardowskim, zasłyszanej między zaściankową szlachtą na Litwie. W reminiscencją tę, pospiewywali długo obadwaj poeci, niekiedy z warjantami, ale ostatecznie według niniejszej wersji.

*) Zwrotka mickiewiczowska, a właściwiej z pieśni szlacheckiej.

*) Jespan Boruta, djabeł szlachecki, broił kiedyś dużo złego po całym kraju, a główną kwaterę swoją miał na błotach łęczyckich.

«Co wiara! baśń stara! babskie warjacje!
«Przy winie, dziewczynie, drwij sobie bracie,
«Drum - drum! drum - drum! drwij sobie bracie.«

Biadaż ci, Twardowski, żeś w szczerej skrusze,
W głos pański, pod krzyżem, nie zbawił duszę,
Ach - ach! ach - ach! nie zbawił duszę!

Bohdan Zaleski.

Urywek z Hetmańskiej dumy, *)

którą z przypomnień o starosławnych mołojeckich czasach i w posłuch ku piewcom ukraińskim spisał:

Bohdan Zaleski.

Przygrawka.

Ne liepo-ny bjaszet, bratije,' naczaty starymy słowesy.., naczaty że sia tiji pieśni po bylinam wremeni, a ne po zamyszleniju Bojanjw?

Piewca Jhorowy.

I.

Atamański mój torbanie i biała w pas brodo!
Tu na Siczy, u porohów zielono i młodo;
Jako ongi wszystkoć patrzy na stepie, po niebie;
Jako ongi koń i kozak lubują u siebie;
Jako ongi Dniepr gra w swoje, i w swoje kosz gwarzy;
Brodo moja! mój torbanie! toż jeno my starzy?

II.

Brodo moja! mój torbanie! szeptacie coś cicho:
Starość, starość, o! nie radość, i grzeszne to licho,
Ze dnia na dzień, pieśń po pieśni na ustach oniemia;
Niby spodem już do uszu wciąż bliżej drga ziemia:
Oj nie długo nam, nie długo podzwaniać tu na niej!
Nawołują swego piewcę gdzieś z mogił hetmani.

III.

Panie Janie Horyszowski, nasz chrobry koszowy,
Z czapką w ręku kłaniam: Witaj! o! witaj mi zdrowy.
Miesiąc ku wam Zbarażanie ciągną z Bohusławia;
Trechtymirów, hetmańszczyzna was bracia pozdrawia.
Płaczą dziewki, zasyłają tajone swe żale.
Ojce łają, że nie słyszą o bojach i chwale.

IV.

Pozdrawiacie swego piewcę, i ura! dum chcecie.
Dumy moje? to nabite czerwońce w kalecie:
Ukrainę bom zakupił dumami mojemi;
Jak w swej chacie się przechadzam po całej tej ziemi,
I z torbanem atamańską piastuję tam władzę;
Czarnobrewki wszystkie skocham, na konie was wsadzę.

V.

Zbaraż! Zbaraż! o Zbarażu pogrzmiewa wołanie.
Chrobry panie Horyszowski! na mojem kolanie
Pacholęciem ty hasałeś na nutę zbaraską,
Toż ucieszę twych mołojców hetmańską tą kazką.
Starym owym Zbarażanom hej sprostać nie łatwo...
Sławnej Sprawy i Rosprawy posłuchajno dziatwo!

*) Długa opowieść, z której umieszczamy krótki urywek, sięga czasów zygmuntowskich, czasów pierwotnych kozaczyzny, pod Daszkiewiczem, Lanckorońskim i Rużyńskim. Opowiadaczem jest piewca przyboczny hetmanów i uczestnik ich wojennych wypraw. W późnej starości piewca nasz nawidza kosz zaporoski, nad którym hetmani Jan Horyszowski, ulubieniec króla Stefana Batorego.

Sprawa i Rosprawa.

I.

Kiedy Lachi jak to oni zwyczajniej weseli,
Pod Zyhmontem królem starym hulali, szumieli,
I w najlepsze im się miodkiem czupryny kurzyły,
U nas wtedy wyrastały po polach mogiły:
Dwie trysnęły nowe rzeki: o! łzawa i krwawa!
A gdzie stały sioła, grodki, strzeliła w pas trawa.

II.

Otóż razem się pojawił mąż z bożej nam łaski,
Wielce sławny pan Daszkiewicz, starosta czerkaski,
Bielusieńki dziad jak gołąb, a rzeźwy i zdrowy;
Stary orzeł, zbujał stepy, porohy, ostrowy,
Lat sześćdziesiąt z górą przyrósł do szorstkiej kulbaki:
To też wszystkim chanom, baszom dał się był we znaki.

III.

Co rok ciągnął w cztery pola i w piąte podole;
Co się ordy gdzie nawinie, wysiecze, wykole;
A ta orda to jakoby szarańcza, gniew boży,
Tnij a tnij, że kości zbolą, a zawdy się mnoży:
Toż oganiać się samemu omierzło staroście;
Więc jak jechał, tak pojechał do króla aż w goście.

IV.

Skoro klęknął pan Daszkiewicz królowi na oczy,
Bielusieńki dziad! król Zyhmont jak zerwie się, skoczy;
Całowali się, sercami przylgnęli nieledwie;
Król mu zaraz Ukrainy darował obiedwie.
«Ładu, wołał, ładu trzeba! A któż w to potrafi?
«Głowąż, ręką kozaczyznie bądź, panie Ostafi!«

V.

Pan Ostafi, gość królowi i miły i bliski,
Jak to mówią, z jednej czarki i z jednej żył miski,
A toczyli rozhowory przemądre, przechrobre,
Jakby Laszę i Kozaczę wystrychnąć na dobre.
Jakoś wonczas śmiał uderzyć Moskwicin w gonitwy;
Więc poleciał pan Daszkiewicz piorunem do Litwy.

VI.

Och! a u nas? żal się Boże, jak czasy ostatnie!
Straszne wieści wiatry noszą po nocach i we dnie.
Z końcem postu, gdy już pola z pod śniegu łysiały,
To bywało ku mogiłom lud zbiega się cały;
Żmudzim, nudzim, w prawo, w lewo wiercimy oczyma,
Hej starosto! a starosty jak nie ma tak nie ma.

VII.

Z wiosną ptastwo w nowe groźby świsnęło po niebie;
Na bezludzie Ukrainie wróżyło bezchlebie;
Człowiek żywi się lebiodą, nikt w polu nie orze,
Ale burzan się nam udał, zaszumiał jak morze;
Gdzie o podal pień wystercza, lub kamień tkwi goły,
Płowy orzeł dziób nakuwa, to kraczą sokoły.

. . . .

. . . .

Bem w Siedmiogrodzie,

z pamiętników oficera polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Za pierzchającemi w kilka dni po zajęciu Maroszwasarhely, pociągnęli cesarscy zająwszy prawie większą część okolic Sze-

klerów bez żadnego oporu. Tylko jeden obwód Szeklerów oparł się skutecznie, i w tym obwodzie na wniosek młodszego Gala Szandora, nie oglądając się już na byłe zużyte powagi wojskowe, powtórnie odbył się kongres Szeklerów.

Przy końcu listopada na tym kongresie, cała ludność, zdolna do noszenia broni, podzielona znowu na brygady, bataljony, z których dziewięć bataljonów piechoty, i sześć szwadronów huzarów nowo uorganizowanych, zajęło pozycję od Bodolo aż do Barat.

Rezerwy i główna kwatera były w Uzon. Aron Gabor i Józef Bodor, starzy ludzie i dawni artylerzyści, z ofiarowanego od gminy dzwonu, ulali trzyfuntowe działo, i oddali komendzie wojskowej.

Z zapałem przyjęto ofiarę starców, którzy z całą energią prawie młodzieńczą, przy pomocy komendy wojskowej, bardzo małym kosztem ulali kilkanaście dział większego wagomiaru, i założyli prochownię. Wynalazek robienia zapałów do ręcznej broni wzmógł zapał do najwyższego stopnia. W kilku potyczkach z pułkownikiem Hajdte, byli Szeklery zwycięzcami.

Cesarscy nie mogąc nic uzyskać swoją siłą zbrojną, zawarli z nimi dyplomatyczny pokój. Rada wojenna Szeklerów, rzucając jedną ręką oliwną rószczkę cesarskim, drugą ręką przecinała mieczem ten dyplomatyczny węzeł pokoju, i wysłała Gala z trzema bataljonami piechoty, z szwadronem jazdy i trzema działami przeciw Hajdtemu, którego Gal poraził pod Felszo-Rakosz, i ścigał dalej.

Jednak pomimo tego zwycięstwa karność wojskowa zaczęła zwalniać, a silna kolumna 6 lub 7miu tysięczna cesarskich pod jenerałem Gedeon, zagrażająca z drugiej strony okolicom Szeklerów, prowadząc liczne tłumy łupieżnych Wołochów za sobą na tychże spustoszenie, dała powód byłym urzędowym powagom wojskowym i cywilnym, do złożenia komisji cywilno-wojskowej, która to komisja zawarła pokój pod najtwardszemi warunkami dla Szeklerów, bo warunki wydania całego dwunastego bataljonu honwedów, i kilku szwadronów huzarów, wydania wszelkiej broni, i stawiania rekrutów dla pomnożenia szeregów cesarskich, nie można było nazwać warunkami łagodnemi.

Stwierdzony traktat podpisami tych powag urzędowych, pomimo troskliwej ich chęci, nie mógł być dotrzymanym. Jedno wystrzelane działo, 60 sztuk broni ręcznej, i 40 koni starych wymustrowanych, zdatnych ledwie do wiedeńskich restauracyj na tak zwane »ponny sznycel«, były całemi trofeami tego traktatu na piśmie, a lud Szeklerów przechował działa, amunicję i wszelką broń, honwedów zaś i huzarów przebrał po wiejsku, i trzymał między sobą, odgrażając się powagom urzędowym, odjęciem głowy.

Kierownicy więc Szeklerów, skombinowawszy rozumem konsekwencję, pro i kontra, przestali być czynnemi, zachowując sobie tylko bierne stanowisko, a spisany i podpisany traktat złożono *ad acta*, tem bardziej gdy jenerał Bem pobiwszy, i za granicę kraju do Bukowiny resztki tego korpusu co Szeklerom zagrażał, wyparłszy, naraz spadł niespodzianie jak bomba w Maroszwasarhely, Szeklery, trzymając coś podobnego za baśnie, nie chcieli temu dać wiarę, ażeby jakaś niepokaźna istota bez wąsów, bez brody, jak rzeczywistego Bema słusznie opisano, mogła w tak krótkim czasie połowę armji rozbić, wyrzucić z kraju i zająć Maroszwasarhely, w środku kraju leżące, bez ich pomocy! Rozumowania Szeklerów, znających obustronnie liczebne siły, stosunki, środki były bardzo słuszne, bo oparte na podstawie matematycznej.

Ale najtrudniejszy był wybór między twierdzeniem huzarów, a honwedów. Huzary i szeklery twierdzili, że Bem to stary huzar z czasów Rakocego, który ich nieraz we śnie odwidzał, z ogromnemi wąsami ale teraz chodzi w masce, jednak jednem cięciem pałasza Rakoczego 10 kawalerzystów z konia zwali. Honwedzi jeszcze dowcipniejsi twierdzili słusznie, że Bem ani jest ani był kiedyś huzarem tylko bardzo zdolnym starym artylerzystą. Posiada on nikomu nie znany sekret, zabezpieczenia siebie i swoje wojsko od kuli nieprzyjacielskiej, a każde wojsko dowodzone przez niego, musi być zwycięzcą. Ostatnie twierdzenie honwedów znalazło zapał największy u Szeklerów, osobliwie u inteligencji!

Przechowaną broń zaczęto wydobywać, a nadciągnięcie podpółkownika Kisza z jednym batalionem honwedów Szeklerów, i szczupłym oddziałem huzarów, którego Bem posłał po straconej bitwie dnia 21 z pod Hermansztatu, dokonało reszty.

Wprawdzie odesłaniem tego bataljonu, Bem był osłabił swoje i tak szczupłe i do tego pobite wojsko, ale duch w Szeklerach zbudził się na nowo, chęć do walki, do czynu zawrzała, tem bardziej, że żałowali podpisania traktatu. Albowiem mając się za zupełnie straconych, w części dla zyskania czasu, poddali się pozornie. Ale z przybyciem Kisza, którego wojsko oświeciło Szeklerów o prawdziwym stanie, a Kisz do połączenia się z Bemem wezwał, zmienił się stan rzeczy tak, że Kisz w 10 dni po nadciągnięciu, wystąpił napowrót w silne 6 bataljonów piechoty po 1200 do 1400 głów, 2 szwadrony huzarów i 6 dział, razem przeszło 8000 wojska. Drugi silniejszy korpus został w rezerwie. Ledwie Bem z pod Dewy przyciągnął do Medjaszu, a 12 bataljon honwedów, 3 bataljony Szeklerów, dobrze uzbrojonych, i 1 szwadron huzarów przyłączył się do armji Bema. Reszta została załogą w silnej pozycji w Szäsburgu.

Po straconej bitwie Bema pod Wizakną, gdzie cesarskim wpadło 16 dział w ręce, a Bem cofnął się w rozsypce, posłał zaraz marszałek polny, jenerał Puchner, tę radosną wiadomość energicznemu pułkownikowi Urban, wraz z rozkazem, ażeby tenże na północnej linji Siedmiogrodu przez Bystrzycę, a ztamtąd stosunkowo do okoliczności na Klauzenburg lub na Maroszwasarhely wystąpił czynnie, jak się też i stało.

Pułkownik Urban wpadł w 4 bataljony do Siedmiogrodu i zaatakował dwubataljonową brygadę, 300 ludzi polskiej legji i szwadron huzarów, pod dowództwem Ricka, który zagrożony marszem flankowym, i wzięciem skrzydłowej kolumny jego, z 3 kompanji piechoty złożonej, pod Vatra-Dorna przez pułkownika Urbana w niewolę, zmuszony był cofnąć się do Bajersdorf, gdzie na prędce się oszańcował.

Pułkownik Urban złączywszy się ze skrzydłową kolumną, natarł w 6 bataljonów na Bajersdorf, i po trzykroć odpartym szturmie, za okazaniem się flankowej kolumny od Seredfalu, i po czwarty raz powtórzonym szturmie, przy którym z pałaszem w ręku padł Ricko śmiertelnie ranny, rozprószył piechotę węgierską. Tylko waleczny major, Mieczysław książę Woroniecki, z legją polską bronił się jeszcze blisko z półtorej godziny, ażeby odwrót cofającym się zasłonić, za którymi sam przed Urbanem musiał ustępować. Tym sposobem cofał się do Betlen, zkąd posłał do głównej komendy w Klauzenburgu kurjera z prośbą o pomoc i rozkazy, zawiadamiając o rezultacie bitwy pod Bajersdorf.

W Betlen nie mógł się ostać Woroniecki, i jeszcze przededniem z rozprószonemi niedobitkami zaczął się cofać przed następującym tuż za nim Urbanem, do Dejžu, gdzie się spodziewał posiłków lub rozkazów od głównej komendy z Klauzenburga.

Bem otrzymawszy tę smutną wiadomość w Medjasz, zaraz w tej chwili, to jest z dnia 16 na 17 w nocy dał rozkaz, ażeby przybyła brygada Szeklerów, 12 bataljon honwedów, 2 szwadrony huzarów i 2 baterje dział do rana były gotowe do marszu, przez Maroszwasarhely, Sasregen najbliższą drogą do Bystrzycy, ażeby cesarskim przeciąć odwrót przez Borgobrun do Bukowiny, a zostawiwszy polecenia Czecsowi, któremu tymczasem oddał komendę nad południową armją w Medjaszu, pospieszył sam osobiście za wojskiem, wysłanem naprzód do Maroszwasarhely.

Brygada ta dzień i noc maszerując lub jadąc podwodami, stanęło z 19 na 20 dzień lutego w nocy w Budak, nie daleko Bystrzycy.

Na wiadomość że Bem idzie z wojskiem, zaniechał ochoczy pułkownik Urban, zamiaru marszu i wzięcia Klauzenburga, i spiesznie cofnął się z Betlen do Bystrzycy, a ztamtąd dla le-

pszego bezpieczeństwa do wąwozu w Borgobrun, zostawiwszy swoją arjergardę w Bystrzycy, z rozkazem zatrzymywania Bema. Dnia 20 lutego Bem wyrzucił tę straż tylną z Bystrzycy, i większą część wziął w niewolę.

Po jednodniowym spoczynku powtórnie zaatakował Bem pod Jad pułkownika Urban, a po dwugodzinnej potyczce, pomimo walecznego oporu cesarskich, rozbił Bem wszystko w rozsypkę, a obawiając się o swoją główną armję pod Mediaszem, tylko do Tyhucy ścigał nieprzyjaciela. Przybyłemu podpułkownikowi Toth z Klauzenburga, z wojskiem w pomoc cofającemu się Woronieckiemu, oddał Bem dowództwo całego korpusu, dość już znacznego, bo liczył 7 bataljonów kompletnych piechoty, kilka szwadronów jazdy, 18 dział i formującą się legję polską.

Bem mianował Totha komendantem Bystrzycy wraz z okolicą, aż do Samosz-Ujwar i Maroszwasarhely. Granicę kazał zamknąć. Sam zaś pojechał przez Dejż do Nagybani, ażeby w obydwóch tych miastach zakłady wojenne zrewidować własnemi oczyma. Z Nagybani kazał zaraz wysłać wielki transport amunicji, dla swojej głównej armji pod Medjasz.

Bitwa pod Medjaszem.

Oddalenie się Bema na północny teatr wojny, sprowadziło trzydniową bitwę. Albowiem marszałek polny, jenerał Puchner, dowiedział się o skutku wyprawy walecznego pułkownika Urbana, i że Bem więcej jak o 20 mil oddalony od południowej armji, na północnym teatrze wojny zatrudniony osobiście. Po tak częstem wzajemnem poznaniu się na polach bitew ze stanowiska wojennego, wysoce marszałek Puchner Bema cenić zaczął, jak również i Bem o zdolnościach cesarskiego wodza i waleczności wojska powziął teraz lepsze wyobrażenie.

Więc wyrobiony plan swego sztabu, ażeby korzystać z tej nasuwającej się sposobności, i w czasie oddalenia się Bema, pobić i rozbroić południowy korpus jego armji, nim tenże wróci, przedsięwziął zrealizować tem łatwiej, że 12.000 posiłkowe wojsko moskiewskie, zostawszy na załodze w Hermansztacie, miało osłaniać całą okolicę Sasów, a armja cesarska cała mogła być użytą na pobicie i rozbrojenie Węgrów.

Wskutek tego słusznie wyrozumowanego planu, zabezpieczywszy się drugą posiłkową kolumną moskiewską, w 6000 pod Kronsztatem dla trzymania Szeklerów na wodzy, wyruszył jenerał Puchner prawie z całą swoją siłą, składającą się z 16 bataljonów, w 4 brygadach piechoty, 1 brygady jazdy i 48 dział, i umyślił tą przeważną siłą południowy korpus armji Bema, w niebytności tegoż zgnieść, tem bardziej, że Bem pomimo także znacznych sił, 11.000 piechoty, 1400 jazdy i 36 dział, po odtrąceniu załogi w Szäsburgu, Elizabetensztat i detaszowanych oddziałów, miał tylko 6700 piechoty, 910 jazdy i 30 dział pod Medjaszem.

Medjasz leży nad rzeką, Koklem większym, tylko 4 dobre mile od Hermansztatu, i jest wprawdzie średniowieczną fortyfikacją opasany, ale do obrony w wydoskonalonej sztuce wojennej dziewietnastego wieku, z powodu w około otaczających go wzgórz, nie zdatny.

O milę od Medjaszu leży pod górą, także nad Koklem, wieś Kapusz, zkąd na drodze do Medjaszu, na drugim brzegu Koklu, stoi opasana parkanem karczma z zabudowaniami. W pobliżu tejże na prawo, stoi kilka rozrzuconych cegielni, a pół mili w południowej stronie w górach wieś Ekemezö, którą dla zasłonięcia od flankowego marszu, kazał Bem na wyjeździe jeszcze osadzić. Od prawego skrzydła nie obawiano się obejścia cesarskich, bo w Balaszfalu była załoga Bema.

Ostatniego lutego wyszedł jenerał Puchner z Hermansztatu, na pobicie i rozproszenie osierociałej przez Bema armji.

Dnia 1 marca zaatakował swoją awantgardą, przednią straż Węgrów w Kapusz, ale waleczny major Herkalowicz odparł skutecznie wszelkie natarcia, i po czterogodzinnej żwawej utarczce, cofnęli się cesarscy na swoją pozycję pod Frauendorf.

Dnia 2 marca o 7 godzinie rano powtórnie rozpoczął jenerał Puchner bitwę pod Kapusz. Napierany Herkalowicz, któremu pułkownik Czecs z Medjaszu pospieszył w pomoc, pomimo zawziętego oporu musiał przed prawie trzykroć przeważną siłą ustąpić z karczmy z zabudowaniami, którą cesarscy zająwszy, osadzili zaraz wzgórza swoją artylerją.

W tej chwili powraca Bem do Medjaszu, z dwutygodniowej wycieczki, i pospiesza zaraz na pole bitwy, które jednym rzutem oka obejrzawszy, zaraz dał rozkaz dwom baterjom opuścić teraźniejsze stanowisko i o 500 kroków w bok zająć pozycję ukośną. Całemu wojsku kazał natychmiast przejść z odpornej w zaczepną walkę.

(C. d. n.)

Ziemie polskie pod panowaniem pruskiem.

(Ciąg dalszy.)

Nie piszemy historji podziałów Polski, lecz historję zachowania się rządu pruskiego względem ziem poddanych polskich, po zdziałanych zaborach.

Jak w r. 1772 pierwszą myślą i staraniem Frydryka II. było, aby wszystkie starostwa, wszystkie dożywocia, wszystkie dobra duchowne w nowo zajętych ziemiach zabrać na skarb a dożywotników lub kościoł skwitować jak najmniejszemi kwotami, tak i w r. 1793 działo się w nowo zajętych województwach.

Frydryk II. kazał, aby dożywotnicy i duchowni przedłożyli wykaz dochodów swych dla oznaczenia podatków.

W tę pułapkę dali się schwytać. Zostawiono to im do woli, więc każdy bojąc się wielkiego podatku, wykazywał dochody jak najmniejsze. A gdy już wszystkie fassje były gotowe, król wtedy rzekł, iż z dochodu 50% potrącić należy na podatek, kilkanaście procentów na amelioracje i t. p. koszta, a resztę wypłacać ma skarb królewski dożywotnikom i duchownym. Dobra zaś same, kamera królewska weźmie w posiadanie i zarząd.

To stało się z tymi co złożyli przysięgę wierności; tym zaś, co przysięgi dla jakichkolwiek powodów (za namową i przykładem przekupionego przez Frydryka starosty Kajserlinga), nie złożyli, odebrano dobra bez najmniejszego wynadgrodzenia.

Lecz w podobną pułapkę po raz drugi, po drugim i trzecim rozbiorze Polski, już było-by ani duchowieństwo ani szlachta nie wpadły. A więc teraz król Frydryk Wilhelm z początku (1793) niby zostawia duchowieństwo i starostów w posiadaniu fizycznem. Ale **najpierw**: Nie pozwala im bez zezwolenia rządowego dóbr wydzierżawiać; **powtóre**, dzierżawcom zabrania z góry płacić czynsz dzierżawny, więcej niż półroczny. W razie, gdyby dożywotnicy i duchowni nie wydzierżawiali dóbr, to nie mogą przyjmować rządców i ekonomów bez aprobacji kamery królewskiej. Rządcy ci i ekonomowie mają obowiązek prowadzenia ksiąg gospodarskich, które na każde żądanie mają być przedłożone kamerze. Lasy zupełnie wyjęto z pod zarządu duchownych i dożywotników. Zabrano je od razu na skarb, a właścicielom dawnym pozwolono wydawać jedynie drzewo na opał.

Przy takiem postępowaniu gorzko przychodziło to posiadanie dóbr duchownych, zakonom i duchownym świeckim, równie jak i dożywotnikom.

Najgorzej jednak całej ludności polskiej dało się we znaki nowe sądownictwo pruskie. Patentem z dnia 8go maja 1793 roku, król jednym zamachem pióra zniósł wszystkie sądy dotychczasowe w nowo zajętych ziemiach i wszystkie dotychczasowe prawa cywilne i karne. Natomiast zaś wprowadził od razu prawa i sądy pruskie, i w tych sądach od najniższych zaczęwszy, język niemiecki, w kraju, gdzie cała ludność nic a nic po niemiecku nie umiała.

»Chcemy«, mówi w tym patencie, ażeby tak w naszym rządzie, jako też i w niższych sądach, w ogóle we wszystkich sprawach, **używano wyłącznie języka niemieckiego**. Każdy więc, który tego języka nie umie, chcąc zrozumieć rzecz, niech się posługuje tłumaczem, tak gdy chce coś do sądu podać, lub gdy od rządu lub sądu otrzymuje rozkazy, polecenia lub rezolucje. Dane w naszej głównej kwaterze w Günthersblum. Frydryk Wilhelm m. p.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie z powodu tego rozkazu wynikło zamię-

szanie w tych ziemiach. Cała ludność polska została oddaną na pastwę przybyszom, rozumiejącym język niemiecki.

Lecz wróćmy jeszcze teraz do dóbr dożywotnich i duchownych. Rządowi bowiem pruskiemu najwięcej chodziło o to, aby temi dobrami wzbogacić kamerę, aby przerzucić te dobra w ręce właścicieli niemieckich, aby zkolonizować je osadnikami niemieckimi.

Jak niegdyś Frydryk II., tak postąpił sobie i teraz Frydryk Wilhelm. Deklaracją z dnia 28 lipca 1796 r. zabrał od razu wszystkie dobra kościelne i dożywotnie na rzecz skarbu. Był to komunizm, praktykowany na wielką skalę. Król uzasadnia ten zabór argumentami zupełnie komunistycznemi. Oto ustęp z tej deklaracji:

»Gdy król Jegomość dozwolić nie może, aby tak znaczna część kraju była źle zagospodarowywaną i ztąd najważniejsze korzyści z poprawnej kultury ziemi dla państwa i dla całej publiczności ginęły, więc Najjaśniejszy Pan w wysokiej swej łasce postanowił:

»Wszystkie dobra i grunta, tak w teraźniejszych Prusiech południowych, jak w nowo zajętych powiatach, należące do rzymsko-katolickiego duchowieństwa, t. j. do biskupstw, kapituł, zakonów, probostw, i innych duchownych korporacyj lub fundacyj, jako prawdziwą własność państwa, czem istotnie i niezaprzeczenie, zdrowo sądząc rzeczy, są, zabrać i w posiadanie wziąć, i tak nadal zarządzać, jak się zarządzają inne dobra skarbowe.«

Nie można jednak było zostawić duchowieństwa bez żadnego utrzymania. Więc tym samym patentem król kazał kamerze swej, aby obliczyła, ile te dobra czynią dochodu, a po odtrąceniu kosztów zarządu, na amelioracją, podatki i kontrybucje, aby pozostałą kwotę stale raz na zawsze ustanowić i wypłacać duchowieństwu, tam gdzie tego potrzeba, na utrzymanie kościoła, zakładów dobroczynnych lub duchownych samych.

Później, gdy dobra te wypuszczano w dzierżawę, pozwolił król tym samym duchownym wydzierżawiać je, z warunkiem jednak, że oprócz opłaty podatków i wszelkich innych ciężarów i fundacji, pozwyż rządowi dopłacać będę 25% od całego dochodu.

Toż samo kubek w kubek zrobiono i z wszelkiemi innemi dożywociami lub dawniejszemi nadaniami na pewien okres czasu. Tylko tam, gdzie grunta kościelne lub dożywotnie były za małe lub zanadto rozrzucone i nie można było bez straty administracji rządowej zaprowadzić, tam pozostawiano je w posiadaniu kościołów lub dożywotników, czyli innemi słowami: Gdzie dla kamery królewskiej nie okazywał się zysk widoczny, tam grunta te, mimo patentu królewskiego, były dobrze kultywowane. Gdzie zaś można było się spodziewać jakiegokolwiek zysku, tam grunta były źle uprawiane, i ze względu wyższej kultury, dla dobra narodu zabrać je potrzeba było.

Taka to była moralność pruskiego rządu w obec poddanych polskich.

(C d. n.)

TEATR POLSKI.

W piątek odegrano po raz pierwszy komedję dwu aktową z francuskiego: Poszukuje się nauczyciela. Pan Thurenel ma syna 18 letniego, który się uczyć nie chce. Zdaje mu się, że jest mężczyzną. Szampan, cygaro, romanse, to jego zatrudnienie. Więc ojciec usuwa nauczyciela, który tego dopuścił, a szuka gazetami innego.

I zgłasza się pędziwiatr, awanturnik, młody Marsan, który zbiegł ojcu własnemu z Bordeaux, myśląc, że to będzie jakiś oryginał, który nauczyciela dla syna poszukuje gazetami, a więc ubawi się nim. Tymczasem znajduje człowieka rozsądnego, poważnego. Kompetent o posadę nauczycielską już chce uciekać z domu, gdy nadchodzi pan domu, pyta się o nazwisko zgłaszającego się i dowiaduje się, że to jest syn jego najlepszego przyjaciela, który właśnie ciężko i niebezpiecznie będąc słaby, prosił go listownie, aby odszukał zbiegłego Marsana, i jeźli zupełnie nie jest zepsutym, by mu podał rękę pomocną. Pan Turenel przyjmuje go więc za nauczyciela, pomimo że tenże mu powiada o wszystkich wadach swych, i że jedynie jeździć, bić się na pałasze, pić, grać w karty syna jego nauczyć może. Co więcej, pan Turenel wyjeżdżając z Paryża, powierza mu klucz od swej kasy, zarząd domu całego, opiekę nad młodą żoną i piękną córką z pierwszego małżeństwa. To właśnie zaufanie zdumiewa młodego pędziwiatra. Dotąd nie miał żadnego w życiu obowiązku. Teraz po raz pierwszy ma obowiązki. Budzi się w nim ambicja, aby położonemu w nim zaufaniu odpowiedzieć.

Panię Turenel stara się uwieść Timoleon, znajomy Marsana. Syn pana Turenel, podmówiony i wprowadzony przez Timoleona, kocha się znowu w pannie Rozalii, kobiecie podejrzanej, dawnej kochance Timoleona. Pan Turenel zaś sam jest w ręku oszusta Benchamela, który schwytawszy jakiś weksel, który kiedyś tam ojciec Turenela przez lekkomyślność sfałszował, ssie go niemiłosiernie, każe się mu sowicie opłacać, dla odwrócenia hańby od imienia rodziny.

Wszystkie te sprawy rozwikłuje młody nauczyciel. Timoleonowi przed panią Turenel zdziera maskę. Ucznia swego przekonuje o niecnotach Rozalji, a od oszusta Benchamela kupuje fałszowany weksel za 100.000 franków, które ma mu wypłacić po ożenieniu się z panną Turenel. Później zaś udaje pijaka przed paniami, aby to małżeństwo niepodobnić w oczach oszusta i za małą kwotę gotówką skrypt swój nabyć.

Wraca pan Turenel z Bordeaux, dowiaduje się o wszystkiem, przekonuje się, że Marsan udawał pijanego. Więc wydaje za niego córkę, wypłaciwszy i spaliwszy skrypt jego. Tak samo Marsan pali fałszywy weksel.

Na tem kończy się komedja. Główną rolę, pana Marsan, odegrał pan Nowakowski (syn) przewybornie. Dla jego gry tylko sztuka ta może się utrzymać w repertoarzu. Prócz bowiem pierwszych scen, między szukającym nauczyciela a kompetentem do tej posady, między improwizowanym bakałarzem a jego uczniem ladaco, scen z humorem przeprowadzonych, reszta jest powiązana niezgrabną intrygą, bez nowości, bez dowcipu nawet. Owa historja z wekslem jest niezgrabnie przyczepiona, a jeszcze niezgrabniej, podsłuchaniem, ni ztąd ni z owąd dowiaduje się Marsan o niej. Prócz Marsana niema ani jednego charakteru, bo przecież oszusta Benchamela za charakter uważać nie można. Są to wszystko marjonetki, nic więcej. A może i sam Marsan nie jest tak jako charakter silnie nakreślonym, jak go żywo przedstawił pan Nowakowski. Teraźniejsze bowiem komedje francuskie trzeba widzieć przedstawiane na paryskich teatrach, aby się podobać mogły. Czytasz je i dziwisz się jak po stokroć raz po raz przedstawiać je tam można. U nas zaledwie raz, dwa razy odegrać się dadzą. Ale bo w Paryżu artyści dramatyczni stwarzają dopiero charaktery i typy w komedji. Autorowie szkicują tylko, drobne, nieznaczne dają wskazówki. Często autorowi i nie śniło się, co za typ stworzy aktor. Już sam ubior, chód, postawa, scharakteryzowanie twarzy stanowi wiele, i w tem francuscy artyści są mistrzami. Nasi po większej części trzymają się tradycji. Mają ogólne z praktyki reguły, że np. skąpiec ma być w wąskich spodniach, w wytartym kapeluszu, wygolony, że zły charakter bierze perukę czarną lub czerwoną, bakenbardy, często bez wąsów, i t. p. Francuscy zaś artyści do każdej roli robią studja, nie trzymając się żadnej rutyny, praktyki. Wypełniają oni kontury autora, tak ubiorem, jak ruchami, postawą i t. d.

Lecz z tego powodu łatwiej jest napisać dla Francuzow komedję, któraby się podobała, niż dla nas. U nas wszystko ma być w sztuce, bo aktor po wielkiej części jest tylko echem autora. Tam artysta snuje dalej; tworzy czego autor nie dotworzył. U nas dobrze, jeźli wypełni wyraźnie wypowiedzianą wolę autora.

Przykład takiej artystycznej pracy jest rola Marsana w komedji: Poszukuje się nauczyciela. W ogóle powiedzieć można, że pan Nowakowski w rolach podobnych rozwija wielkie mistrzostwo, idąc godnie w ślady ojca.

☞ Na wielokrotne zapytywania odpowiadamy, że komplet »Dziennika literackiego« z r. 1861, oprawny, nabyć jeszcze można za kwotę 8 złr. w. a.

☞ *Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumerantów mód rycinę, przedstawiającą polskie ubiory męzkie.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: W. Maniecki. W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.

16a

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersb., Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedyńczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronicach białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślubiny i Zareczyny 50 k., Nekrologja 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Aneksów 75 rb. oprócz opłaty pocztowej i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Og. zb. №. 1022 | Petersburg, 1 (14) lutego 1902 r. | Rok XXI. №. 5

DROBNA POMYŁKA.—Pan Iks. Ach, proszę pani, widziałem ja lepsze czasy... Piękne dni minęły!

Podlotek. O, jak mi pana żal! Pan pewnie jest z Aranjuezu.

(Prz.)

KWIAT WYMOWY. «...Sokrates był żonaty z Ksantypą i wiele jeszcze innych miał nieprzyjemności w życiu...» (Kolce)

Z TEKI «CHOCHOŁA». Młody mężczyzna, ciężko chory, tak rozmawia z żoną:

— Moja droga, czuję, że koniec się zbliża — i teraz, kiedy cię mam opuścić, wyrzucam sobie te wszystkię przykrości, które ci wyrządziłem, te sceny zazdrości, te podejrzenia... Teraz możesz mi powiedzieć otwarcie, czym miał słuszność, czy też może obrażałem cię bez przyczyny?...

— Mój drogi!...

— Nic nie ukrywaj przedemną... chcę wiedzieć wszystko...

Żona głosem bardzo słodkim:

— No... ale gdybyś nie umarł? (Chochoł)

ZARZĄD
WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości Pp. Akcjonarjuszów, że na zasadzie postanowienia Ogólnego Zebrania Akcjonarjuszów z dnia 21 stycznia r. b., **wysokość dywidendy za rok 1901** na akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego oznaczoną została: dla pierwszych dwudziestu dwóch emisyj **po 38 rb. na akcję** i dla dwudziestej trzeciej emisji **po 22 rb. 30 kop. na akcję**, i że takim sposobem, z powodu uskutecznionej już wypłaty wstępnej dywidendy na akcje I—XXII emisyj w ilości 20 rb. na akcję i XXIII emisji 10 rb. na akcję, należy się do wypłacenia dodatkowa dywidenda: na akcje pierwszych dwudziestu dwóch emisyj po 18 rb. i na akcje dwudziestej trzeciej emisji—po 12 rb. 30 kop.

Wypłata dodatkowej dywidendy będzie się uskuteczniać, począwszy od 22 stycznia 1902 roku, po przedstawieniu odnośnych kuponów, **w Zarządzie Banku w mieście Wilnie** i u niżej wskazanych korespondentów Banku.

W Wileńskim Prywatnym Komercyjnym Banku w Wilnie i we wszystkich jego oddziałach.

W **Petersburgu**: w Petersburskim Międzynarodowym Komercyjnym Banku, w domu Bankierskim «H. Wawelberg», w Petersburskim Kantorze Moskiewskiego Banku Kupieckiego i w Petersburskim Dyskontowym i Pożyczkowym Banku.

W **Warszawie**: w Warszawskim Dyskontowym Banku, w Domu Bankierskim «H. Wawelberg» i w Banku Komercyjnym w Warszawie.

W **Moskwie**: w Moskiewskim Kupieckim Banku.

W **Rydze**: w Ryzkim Giełdowym Banku.

W **Kijowie**: w Kijowskim Prywatnym Komercyjnym Banku.

W **Libawie**: w Libawskim Giełdowym Banku.

(4084)

BIBLJOGRAFJA TYGODNIOWA
(od 25 stycznia do 1 lutego)
KSIĘGARNI
K. GRENDYSZYŃSKIEGO
w Petersburgu.

Adamski St. ks. Chrystus-Bóg, kop. 50.
Biegeleisen H. dr. Ilustr. dzieje literatury polskiej. Odrodzenie. Okres Zygmuntowski. Tom III, w opr. płóc. rb. 5 k. 50.
Brykczyński A. ks. O małżeństwie i wych. dzieci, kop. 15.
Drzewiecki K. O życiu i działach A. Mickiewicza, kop. 15.
Dunin T. dr. Zasady lecz. neurastenji, kop. 60.
Gębarski S. Król i wójt, opow., kop. 25.
Kraushar A. Losy Miączyńskiego, marszałka konfed. Barskiej za czasów rewol. franc. Z ilustr. rb. 2 k. 40.
Manteuffel G. Krasław, kop. 30.
Prace matematyczno-fizyczne, T. XII, rb. 3.
Reinke M. Oczerk zakonodatielstwa Carstwa Polskago (1807—1881), [w jęz. ros.], rb. 1 k. 50.
Rej M. Psałterz Dawidów. Wydał S. Ptaszycki, rb. 2.
Rigaux E. Mleczarstwo — wyrób masła i serów, rb. 1 k. 60.
Różaniec na cześć Najśw. Marji Panny. Z 16 chromol., w opr. ze złoc. rb. 1.
Szumowska R. Gramatyka jęz. pols., kop. 60.
Szyc A. Czytanki stopn. dla dzieci. Stopień II, kop. 30, w kart. kop. 40.
Wagner H. Podróż nauk. po pokoju, rb. 1.
Wyspiański St. Klątwa, tragedja. rb. 1 k. 20.
Zacharjasiewicz J. Tajemnica Stefanji, powieść, 2 tomy, rb. 2 k. 50.
Ze Środy do Soboty, przez aut. książeczki „O Wiśle", kop. 15.

Księgarnia **K. Grendyszyńskiego** (ul. Jekateryninskaja № 2) w «Bibljografji tygodn.» (co numer zmienianej) ogłasza wszelkie nowości, ukazujące się w ciągu tygodnia, dostarcza wszystkich książek polskich i obcych po cenach katalogowych, oraz przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma po cenach redakcyjnych. Zamówienia z całą dokładnością i punktualnością załatwia pocztą odwrotną.

POCZCIWY.
Dłużnik. Mam wielką ochotę dziś uiścić się z długu...
Wierzyciel. To bardzo ładnie z pańskiej strony!
Dłużnik. Ładnie — cóż, kiedy *nie mam* pieniędzy. (Śmigus)

W MŁODEM MAŁŻEŃSTWIE. *Młoda mężatka* (przy stole). Czy smakuje ci dzisiaj obiad, mężusiu? Ja sama gotowałam... kucharka miała dzisiaj «wyjście».
Mąż (wyciągając włos z zupy). Ależ, Zosiu! Przecież ty nie jesteś brunetką! (Bocian)

HISTORJA NAPOZÓR STRASZNA.



I. Spyta niejeden: dlaczego ta dama pędzi tak w cwał po pustyni, jakby ją kto gnał? W istocie goni ją ktoś. Kto?— Okaże się na następnej stronicy.



II. Gonił (patrz poprzednią stronicę) i dognał tę damę nie zbój żaden, tylko smyrneński handlarz dywanami, co pragnął zarekomendować jej swój towar, — ale dama, odsapnąwszy, rzekła: «Dziękuję panu najpiękniej! Ja dywany kupuję tylko w Warszawie, u Giełżyńskiego Piotra!...»

KSIĄŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i in., oraz prenumeratę czasopism krajowych i zagranicznych, poleca:

KSIĘGARNIA

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik 20.

(Grand-Hotel). (768)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u (1132)

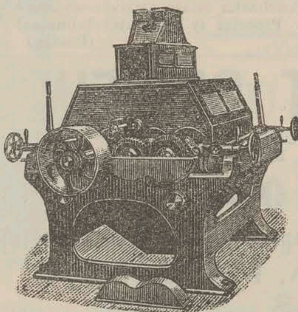
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

DOM HANDLOWY

L. K. ROMAŃSKI i S-ka.

Kijów, Prorezna l. 8. Telefon № 1268. Adres telegr.: Kijów, Romański.

BUDOWA MŁYNÓW



systemem automatycznym i zwykłym.

Urządzenie elektrycznego oświetlenia.

SKŁAD maszyn młynarskich fabryki «Tomasz Robinson i Syn, Rochdale, Anglja.

SKŁAD gazy jedwabnej fabryki «Homberger i S-ka», Wecikon, Szwajcarja.

SKŁAD francuzkich kamieni młyńskich z Kamieniołomu «La Ferté Sous-Souarre».

SKŁAD angielskich pasów skórzanych, szytych i klejonych z wielbłądziej sierści, pasów nieprzemakalnych «Bolata» i parcianych. (802)

SKŁAD wszelkich artykułów młynarskich.



VIN
St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku.

Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej **wzmacniające, posilne i toniczne.**

Compagnie du Vin St. Raphaël Valence, Drome, France. (4046)

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki

najstarsze Biuro patentowe w Berlinie Właściciele firmy: **A. Loll i W. Złołecki** Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

KIJÓW.

Kreszczatik №. 56.

OBUWIE I WSZELKIE ARTYKUŁY PODRÓŻNE

P. A. GOMOLAKA.

(789)

„Zwierzyniec“ („ALEKSANDRJA“).

Na mocy **Najwyższego** rozkazu, który nastąpił w dniu 27 grudnia 1901 roku, o włączeniu miejscowości pod nazwą «ZWIERZYNIEC do terotorjów miasta Wilna—sprzedawane w tej miejscowości uczątki ziemi i place magą być obecnie nabywane przez osoby **wszelkiego pochodzenia i wyznania**, wobec czego właściciel «ZWIERZYŃCA» podaje do wiadomości wszystkich pragnących nabyć na zupełną własność wyżej wspomniane uczątki i place:

1) że sprzedaż ich rozpocznie się 15 lutego 1902 roku;

2) że sprzedaż uczątków i placów będzie uskuteczniana z opłaty sumy sprzedażnej albo natychmiast albo ze spłatą należności w terminie dowolnie przez nabywcę oznaczonym, z zapłaceniem jednak przy nabyciu jednej piątej części (20 %) sumy sprzedażnej, o z pozostałej, rozłożonej na raty sumy, będzie się pobierać tylko pięć procent rocznie.

Miejscowość «ZWIERZYNIEC», znana ze swej zdrowotności i malowniczego położenia na brzegu rzeki Wilji, jest pokryta starym sosnowym lasem.

Zamiast obecnego drewnianego mostu przez rzekę Wilję, łączącego «ZWIERZVNIEC» z Georgiewskim prospektem, w krótkim czasie wybuduje miasto nowy most żelazny, sumy na który zagwarantował właściciel «ZWIERZYŃCA».

Ponieważ obecnie materjały budowlane są bardzo tanie, a warunki nabycia bardzo przystępne, więc teraz przedstawia się możność nawet dla osob z ograniczonemi środkami nabycia nieruchomości w lepszej części miasta. Broszura o «Zwierzyńcu» wysyła się na żądanie. (4083)

Adres: Wilno, kantor „ZWIERZYŃCA“ W. W. Martinson.



DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, któremi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie zniżonej

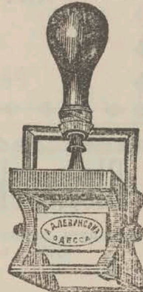
jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» **I. A. LEWINSONA,**

Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.

№ 0	z 90	literami	1 r. — k.	№ 3	z 482	literami	4 r. 75 k.
№ 1	» 161	»	2 » — »	№ 4	» 716	»	6 » 50 »
№ 2	» 291	»	3 » 50 »	№ 4a	» 1005	»	10 » — »

Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.

Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (3761)



SPECJALNY SKŁAD

wyłącznie oczyszczanego i dezynfek.

PUCHU i PIERZA

DO PODUSZEK

J. Richter.

Kijów, Kreszczatik 10.

Wielki wybór gotow. poduszek. (801)

Ważne dla chlebodawców!

Polecam bezinteresownie **uczciwą pracę kobiet rodaczek**, mianowicie: nauczycielek, muzyczek, malarek, do towarzystwa i opieki nad chorymi, buchalterek, kasjerek, korespondentek, gospodyń, apteczkowych z szyciem, bon. Załączać proszę markę na odpowiedź. Mińska gubernia, poczta **Użlany**, dominium Zamość. **Aleksander Jelski.** (4041)

M. TABĘCKI

(dawniej W. BURK),

KIJÓW; Kreszczatik 37, wprost Funduklejewskiej. (771)

MAGAZYN OBUWIA

męzkiego, damskiego i dziecinnego.

POCHLEBIŁ.

— Co za niespodzianka! Nie byłbym przypuszczał, że pani pracuje na polu literackiem.

— Czyli inaczej mówiąc, uważał mnie pan za głupszą, niż jestem?

— O! przeciwnie, pani, przeciwnie!

(Śmigus)

Emil Zbitek w Nowosadach

w OŁOMUŃCU

POLECA:



Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademję Duchowną w Petersburgu i wielu duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa transparentowe

z kolorowej mozajki szklannej,

Groty Lourdskie i Ołtarze

do uroczystości Bożego Ciała.

Jeneralni reprezentanci

T. Strakacz i Syn w Warszawie.

Cennik na żądanie. (1204)

— Wie pani, że nie zrobiła pani we wczorajszej premjerze takiej furory, jakiej się po pani spodziewałem...

— Mój panie, to tylko pańska wina — bo przecież to już chyba szczyt idjotyzmu ze strony autora: kazać młodej i przystojnej aktorce wystąpić w sukni aż pod szyję zapiętej!

(Bocian)

Najlepszego gatunku i nowego zbioru

OGRODOWE KWIATOWE **NASIONA** DRZEWNE GOSPODARSKIE.

Główny Katalog ilustr. wysyła na żądanie franco.

W. Krister w Kijowie.

Firma istnieje od 1850 r. (787)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Smolna 7. (007)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 38. (1180)

rtykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny yć pisane czytelnie i po jednej tronie papieru. Rękopisy i foografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju». Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1022 | Petersburg, 1 (14) lutego 1902 r. | Rok XXI. № 5

TREŚĆ N-ru 5 „KRAJU“

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołączoną jest **Karta Albumowa,** odtwarzająca obraz Wł. Wankego: «*Rybaczka*».

REFORMY ZIEMSKIE.

Czterdzieści lat mija od epoki reform panowania cesarza Aleksandra II, owej doby heroicznej w dziejach rosyjskiego życia społeczno-politycznego. Doba to była krótka, wzniosła wszakże trwałe swego istnienia pomniki, o które czas późniejszy niejedną już złamał kosę. Jednym z najwspanialszych jest niewątpliwie ustawa o samorządzie prowincjonalnym z 1 stycznia 1864 roku. Uznała ona już nie w stanach oddzielnych, ale w ludności całej pewnych obwodów obszarowych osobistość prawniczą, powołała społeczeństwo do pracy publicznej, otworzyła dla inicjatywy i dzielności społecznej pole działalności samoistnej, niezależnej i tylko kontrolowanej przez ogólnopaństwową władzę administracyjną. Niestety, w chwili narodzin tej ustawy, wypadki uniemożliwiły jej zastosowanie niezwłoczne do prowincyj zachodnich Cesarstwa, okoliczności zaś natury rozmaitej przeszkodziły wprowadzeniu jej do krajów kresowych oraz do obwodów mało zaludnionych państwa. Skorzystały z niej 34 gubernie, w innych zaś ograniczono się w latach następnych do prowizorycznego zreformowania zawiadujących sprawami lokalnemi urzędów administracyjnych. W ten sposób imperjum rosyjskie podzieliło się na dwa różne pod względem ustroju politycznego kraje. W jednym działał samorząd: o sprawach publicznych lokalnych, radzili obrani przez ludność jej przedstawiciele, powstawały szkoły, szpitale, ulepszały się drogi, mnożyły się instytucje dobroczynności publicznej, stosowały się rozmaite środki podniesienia sił gospodarczych ludności; w drugim wszystko stężało na miejscu: panował zastój, niezaradność i formalizm, ludność pod opieką biurokratyczną nie zaznała wprawdzie przykrości zbytniego wzrostu ciężarów podatkowych, ale żadnego udziału w sprawach społecznych lokalnych nie brała i, naturalnie, interesować są niemi nie mogła. Różnica z biegiem czasu stała się tak rażącą, że wówczas nawet, gdy z tradycją reform zerwano stanowczo, niepodobna było zamykać na nią oczów. Wprowadzając do ustawy o samorządzie ziemskim zmiany doniosłe, w celu zacieśnienia zakresu jego samodzielności i poddania jego czynności nieustającemu dozorowi i poniekąd kierownictwu władz administracyjnych gubernialnych, przekształcając członków wydziałów ziemskich w urzędników państwowych, ukaz 1890 roku stwierdza uroczyście płodność ćwierćwiekowej działalności samorządu prowincjonalnego i jej wielkie zasługi. Czasy wszakże zmieniły się. Zwolna, z rozmaitych powodów zaczęło torować sobie drogę w sferach miarodajnych przekonanie, że różnica pomiędzy gospodarką ziemstw w prowincjach samorządnych a gospodarką biurokratyczno-administracyjną w innych obwodach państwa pochodzi nie tyle z różnicy ustroju zarządu lokalnego, ile ztąd, że ziemstwo, jako instytucja gospodarcza, ma szerszy zakres działalności, aniżeli komitety urzędnicze prowincyj niesamorządnych. Dość rozszerzyć granice tego zakresu, mówiono, ażeby wykształcona, karna i sprawna współczesna biurokracja państwowa wywiązała się z zadania o wiele lepiej od ciężkiej, wywołującej ferment walk stronniczych i niewłaściwą dla rosjan zabawę w parlamentaryzm machiny ziemskiego ustroju samorządnego.

Zamierzono iść dalej w kierunku, wytkniętym przez ustawę 1890 roku. Jeszcze przed kilku laty wnioski ówczesnego ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina, co do reformy ustroju lokalnego w prowincjach zachodnich, poprzedzał motyw rozszerzenia na całe państwo ustawy o samorządzie prowincjonalnym,

z koniecznemi tylko, wywołanemi przez warunki miejscowe zmianami, które, mówiąc nawiasem, pozbawiały ten samorząd najgłówniejszych jego właściwości istotnych. Wnioski te zdystansowano dziś ogromnie, posuwając się w obranym od lat dziesięciu kierunku. Chodzi obecnie nie o wprowadzenie do prowincyj zachodnich ustroju samorządnego, choćby okrojonego jaknajbardziej, ale o taką reformę istniejących tam urzędów administracyjnych ogólnopaństwowych do spraw lokalnych, któraby wykazała, że pomyślny bieg tych spraw nie stoi w związku z administracją samorządną, «Grażdanin» sądzi, że w ten sposób możnaby z czasem zreformować funkcjonujące obecnie w 34 gub. ziemstwa.

Według informacyj dziennikarskich, wnioski co do ustroju przyszłych urzędów do spraw lokalnych głoszą, że w każdej guberni utworzone będą komitety ziemskie gubernialne i powiatowe, wydziały ziemskie gubernialne i urzędy powiatowych pełnomocników ziemskich. Komitet gubernialny składać się będzie z gubernatora, wice-gubernatora, marszałka szlachty, zarządzających Izbą skarbową i dobrami państwa, członków stałych urzędów do spraw miejskich i włościańskich, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych prezesa i trzech członków wydziału ziemskiego, i również mianowanych przez ministra, ale co trzy lata, radnych («głasnych»), od każdego powiatu, z pomiędzy właścicieli opodatkowanych na rzecz ziemstwa nieruchomości. W skład komitetów powiatowych wejdą marszałkowie szlachty powiatowej, naczelnicy ziemscy, sprawnik, inspektorowie podatkowi, inżynierowie drogowi, rządcy dóbr państwa, radni od powiatu i pełnomocnik powiatowy. Członkowie wydziału gubernialnego będą urzędnikami państwowymi klasy piątej i szóstej, we wszystkiem przyrównanymi do innych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. Tak samo urzędnikami państwowymi mają być sekretarze wydziałów i powiatowi pełnomocnicy ziemscy. Do wszystkich wspomnianych urzędów stosowane będą naturalnie istniejące przepisy co do służby państwowej w prowincjach zachodnich. Urzędnikami w składzie instytucyj projektowanych nie będą tylko owi mianowani przez ministra spraw wewnętrznych radni komitetu gubernialnego, ale rola ich stanie się drugorzędną z natury rzeczy, ponieważ obecność ich będzie konieczną tylko w niektórych posiedzeniach komitetu i nie będą mogli nieść przed współobywatelami odpowiedzialności za jego uchwały i czynności.

Komitet gubernialny zastąpić ma istniejące obecnie urzędy do spraw lokalnych i stać się, co do zakresu działalności, czemś równoważnem z samorządnem zgromadzeniem gubernialnem ziemskiem. Układać będzie budżety lokalne, ustanawiać i określać sposób wykonywania robót publicznych i innych powinności naturalnych, zaciągać pożyczki, zawierać umowy w imieniu «ziemstwa», upoważniać nadbudżetowe wydatki, nabywać nieruchomości i wyzbywać się ich, rozkładać ciężar podatków ziemskich i państwowych pomiędzy miasta a powiaty i zarządzać sprawami lokalnemi: drogowemi, szkolnemi w zakresie szkolnictwa niższego, dobroczynności publicznej i wszelkiemi sprawami, dotyczącemi dobrobytu materjalnego ludności i stosunków miejscowych ekonomicznych.

Postanowienia komitetu co do budżetów miejscowych, oraz niektóre inne iść mają przez gubernatora na potwierdzenie ministra spraw wewnętrznych; od decyzji ministra zależy także prawomocność wszystkich postanowień komitetu, na które nie godzi się gubernator. Komitet zgromadza się na jedno posiedzenie doroczne nie później, jak 1 października, celem rozpatrzenia preliminarzów budżetowych i sprawozdania wydziału, oraz na posiedzenia zwyczajne, zwoływane w miarę potrzeby. W razie, gdy na zgromadzenie przybędzie mniej niż połowa jego członków, uznaje się ono za niebyłe, poczem zwołuje się posiedzenie powtórne, którego postanowienia są ważne niezależnie od liczby obecnych.

Komitety powiatowe zgromadzają się raz do roku, przed 1 września, celem ułożenia preliminarzów budżetowych dla powiatu, oraz wniosków co do rozkładu ciężarów powinności naturalnych i opinij w rozmaitych kwestjach, przedstawianych komitetowi gubernialnemu.

Organem wykonawczym komitetu gubernialnego będzie jego wydział, bezpośrednio podległy gubernatorowi i działający w powiatach przez pełnomocników ziemskich, którzy mają zarazem zarządzać kancelarjami komitetów powiatowych.

Takim byłby w zarysach og[ól]nych ustrój przyszłych urzędów d[o] spraw lokalnych w prowincjach za[chodnich]. Wprowadziłby on zamias[t] istniejących komitetów zarządzających, urzędów dobroczynności publicznej i licznych innych instytucyj niestałych—nowe biurokratyczne komitety ziemskie, gubernialne i powiatowe, obdarzone prawem opodatkowywania ludności, którego państwo odmawiało dotąd najwyższym swoim urzędnikom i urzędom. Na czele nowego zarządu stałby gubernator, jako wszechstronny gospodarz powierzonej jego pieczy prowincji. Dziś w prowincjach niesamorządnych ma on do czynienia z gospodarką pierwotną, nie wymagającą wielkiego nakładu uwagi i pracy, w gubernjach zaś samorządnych rola gubernatora ogranicza się do nadzorowania czynności instytucyj ziemskich, cała zaś praca gospodarcza leży na barkach tych instytucyj. Według streszczonych powyżej informacyj co do przyszłego ustroju urzędów biurokratycznych do spraw lokalnych, gubernatorowi przypadłaby w udziale olbrzymia praca nad rozpoznawaniem długiego szeregu spraw lokalnych gospodarczych, a szereg ten z biegiem czasu rość będzie nieskończenie. Zważywszy, iż na najwyższym przedstawicielu państwa w guberni ciążą liczne obowiązki administracyjne, niepodobna nie przyjść do wniosku, że brzemię nowej pracy obciążyłyby go po nad ludzkie siły, odrywając od bezpośrednich zajęć i obowiązków.

Zaznaczyliśmy już, że, pomimo udziału w zgromadzeniach komitetu mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych radnych—żywioł obywatelski graćby mógł w tych zgromadzeniach drugorzędną tylko rolę. Liczba urzędników administracyjnych w składzie komitetu dorównyłaby prawie liczbie wspomnianych radnych, a zważywszy, że wszyscy ci urzędnicy mają pobyt stały w mieście gubernialnem, radni zaś mieszkają w powiatach, w każdem posiedzeniu zastęp urzędniczy stanowiłby większość, szczególniej w razie zachowania przepisu, głoszącego, że w razie nieprzybycia na zgromadzenie połowy członków komitetu, zwołuje się posiedzenie powtórne, którego uchwały są ważne przy wszelkiej liczbie członków obecnych. Zastęp urzędniczy zresztą już przez swoją zwartość, karność oraz przez łatwość porozumienia się

przedwstępnego, miałby niewątpliwą nad żywiołem społecznym przewagę, co zniechęciłoby w krótkim czasie lepszych przedstawicieli tego żywiołu do brania udziału w pracach komitetu. Nie mogą oni zerwać łączności ze społeczeństwem, a ta łączność nie pozwoli im brać wobec niego odpowiedzialności, choćby tylko moralnej, za czynności komitetu, od ich woli niezależne i niekoniecznie z nią się liczące. Usunęliby się też oni od fikcyjnej działalności w roli radnych, a ich miejsce zajęłyby żywioły mniej pod każdym względem tak dla państwa, jak dla ludności miejscowej pożądane. Żywioł urzędniczy w instytucjach do spraw lokalnych, jakkolwiek jego zalety tak pod względem wykształcenia umysłowego, jak pod względem pracowitości nie dadzą się zaprzeczyć, nie może zastąpić w pełni pierwiastku obywatelskiego choćby dlatego, że nie odczuwa na swojem stanowisku potrzeb ludności i luk w ich zaspokajaniu. Uwagę jego z konieczności zaprzątnie porządek i ład zewnętrzny, zdolność zajrzenia w głąb będzie mu zawsze obcą. Organizację zatem projektowaną urzędów do spraw lokalnych uznać należy za niezbyt szczęśliwie przystosowaną do warunków praktycznych przyszłej ich działalności.

Poważne zarzuty nastręcza zamierzone podobno nadanie komitetom ziemskim prawa opodatkowywania ludności na pokrycie wydatków budżetu lokalnego. Wprawdzie informacje dziennikarskie dodają, że budżety lokalne, opracowane przez komitety gubernialne, zatwierdzać będą ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu, ale w każdym razie wspomniane prawo byłoby zerwaniem z zasadami dotychczasowego ustawodawstwa rosyjskiego. Nie uznawało ono dotąd, ażeby jakikolwiek podatek mógł obciążyć ludność państwa inaczej, jak na mocy ustawy, wydanej przez władzę Najwyższą. Po za tem opodatkowywać się mogły, dla zaspokojenia własnych potrzeb i dopięcia swoich celów, grupy ludności o charakterze publicznym i prywatnym, a zatem związki stanowe, jak zgromadzenia gubernialne szlacheckie, stowarzyszenia ekonomiczne, dobroczynne lub korporacyjne, wreszcie grupy obszarowe, korzystające z samorządu wewnętrznego, jak miasta i ziemstwa. Będąc uznanemi przez ustawę osobistościami moralnemi, posiadającemi zdolność zawierania umów, mogą wspomniane stowarzyszenia i grupy wchodzić z innemi osobami w umowy majątkowe, odpowiadając za swe czynności według przepisów prawa cywilnego. Możliwość dowolnego opodatkowywania ludności, nie stanowiącej osobistości prawniczej, przez instytucję administracyjną, która istnieje nie na mocy mandatów wyborczych, ale na mocy rozkazu z góry, byłaby wobec zasad powyższych anomalją niczem nieusprawiedliwioną. Zawieranie umów w imieniu nieistniejącego, jako osobistość cywilna, «ziemstwa» sprzeciwiałoby się ustawodawstwu cywilnemu obowiązującemu i nie mogłoby w normalnym biegu rzeczy znaleźć przysługującego każdej czynności legalnej prawa obrony przed sądem. Wszystkie istniejące instytucje administracyjne, o ile mają prawo zawierania umów prywatnych, zawierają je w imieniu skarbu państwa, który jest wobec drugiej strony majątkowo odpowiedzialny. Nieistniejące «ziemstwo» odpowiedzialności nieść żadnej nie może, i odpowiadać zań nie mogłaby także ludność miejscowa, której ustawa nie nadaje prawa samorządu i która nie upoważniała nikogo do zawierania umów na jej korzyść czy szkodę.

Skoro z tych lub owych względów wprowadzenie samorządnych instytucyj ziemskich do prowincyj zachodnich uznane zostało za niewłaściwe, najpraktyczniej może byłoby ograniczyć reformę do ulepszenia organizacji instytucyj istniejących, zlawszy je w jakąś całość ustrojową i nie rozszerzając ich praw do tego stopnia, ażeby mogły obciążać ludność ciężarami podatkowemi. System to zapewne przestarzały, ale w chwili, gdy porusza się kwestję zastąpienia instytucyj samorządnych ziemskich i nawet miejskich przez urzędy biurokratyczne—może najbardziej odpowiedni, bo tani i doświadczony.

B. Kutyłowski.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

I. Rola policji berlińskiej.

Sprawozdanie policji berlińskiej, które komunikuje «Vorwärts» zawiera dużo zajmujących szczegółów. Zapoznaje nas ze środkami, jakich rząd używa do zwalczania pewnych ruchów politycznych. Na szczególniejszą uwagę zasługuje nadzór nad stowarzyszeniami.

Konstytucja pruska głosi, iż każdy obywatel pruski ma prawo łączyć się z innymi w stowarzyszenia i zwoływać zgromadzenia, o ile zachowane będą zastrzeżone osobnemi przepisami formalności. Opublikowane sprawozdanie wyjaśnia, iż władze rządowe zlecają policji szczególną opiekę nad zgromadzeniami socjalnych demokratów, anarchistów i *narodowo-usposobionych polaków.* Czyż nie budujące zestawienie?...

W kwestji t. zw. ruchu polskiego, jak słusznie zaznacza «Vorwärts», policja berlińska nie wychodzi z «chorobliwego przerażenia». Sprawozdanie oświadcza, iż ruch polski w Berlinie jest rzeczą nową, powstałą dopiero w ciągu ostatnich lat dziesięciu. «Daje się on objaśnić: 1) zaostrzeniem się przeciwieństw narodowych; 2) rozwojem Berlina, jako centralnego punktu ruchów politycznych». Raport skarży się gorzko, iż «dozór nad tym ruchem w obu jego kierunkach, t. j. narodowo-polskim i polsko-socjalistycznym, jest bardzo utrudniony przez używanie *narzecza (Idiom!)* polskiego, jak również przez coraz większe rozszerzanie się tego ruchu i rozgałęzianie się go na niezliczoną ilość stowarzyszeń, tak w państwie niemieckiem, jak po za jego granicami».

Władzom policyjnym ruch ów wydał się tak niebezpiecznym, iż stworzono w Berlinie «centralny punkt obserwacyjny», którego zadaniem jest śledzenie ruchu nietylko w Niemczech, ale i zagranicą. Widzimy tedy, że policja berlińska umiała wyzyskać obecne usposobienie rządu, by założeniem «centralnego punktu obserwacyjnego» zdobyć dla siebie nowe fundusze, na które składają się podatkami również i obywatele polscy.

O podejrzliwości pruskich stróżów bezpieczeństwa publicznego świadczy następujący fakt drobny. W ubiegłą niedzielę odbyła się, z okazji rocznicy założenia «Sokoła» w Charlottenburgu, towarzyska zabawa polska. Brali w niej udział jedynie zaproszeni lub wprowadzeni przez członków goście, samo zaś zebranie zameldowane było w policji jako «prywatne». Mimo tego rodzinnego charakteru, przedstawiciel policji zjawił się w sali i, nie zważając na protest obecnych, pozostał przez cały czas zabawy, nie mającej nic wspólnego z polityką.

II. Zakazy języka polskiego.

Dzienniki donoszą, że landrat powiatu świeckiego w Prusach zachodnich, opierając się na ustawie o języku urzędowym z 28 sierpnia 1876 roku, wezwał wszystkich sołtysów swego powiatu, aby posługiwali się wyłącznie językiem niemieckim, czy to ustnie czy piśmiennie. Wniosków

w języku polskim nie wolno im wcale uwzględniać. Kto nie włada biegle językiem niemieckim, nie może być sołtysem. «Schlesische Zeitung» wyraża nadzieję, że rząd zastosuje owe rozporządzenie do wszystkich prowincyj wschodnich. A oto jeszcze wymowniejszy fakt: Władze szkolne w Gdańsku wysłały do jednego z nauczycieli w Prusach zachodnich następującą odezwę:

„Dowiedzionem zostało zeznaniami wiarogodnych świadków, że pan często w rozmowie z osobami, które zupełnie władały językiem niemieckim, publicznie posługiwałeś się językiem polskim. Wedle rozporządzenia ministerstwa z 12 kwietnia 1898 roku, które panu podane zostało do wiadomości, obowiązkiem pana jest, swoim własnym przykładem wzmacniać ducha patrjotycznego i popierać dążenia ludności niemieckiej, ku temu zmierzające. W jaki sposób ma się to dziać w publicznem i prywatnem życiu, wyjaśniliśmy w rozporządzeniu naszem z dnia 12 kwietnia 1898 r. Przeciwko tym rozporządzeniom wykroczyłeś więc pan w sposób najcięższy i nie odpowiedziałeś pan nadziejom, jakie położono w panu. Dlatego zwalniamy pana z publicznej służby nauczycielskiej naszego obwodu".

Ten autentyczny dokument najzupełniej obala znane orzeczenie hr. Bülowa, że polakom wolno w Prusach mówić, jak im «dziób wyrósł».

III. Księża na górnym Szlązku.

Radykalna prasa wielkopolska oddawna skarży się na rzekomo germanizacyjną działalność szlązkiego duchowieństwa katolickiego. Głośna «Pobudka wyborcza» p. Marcina Biedermana oparła się głównie na tym rozdźwięku, jaki często ma panować między polską ludnością na Górnym szlązku, a jej dusz pasterzami.

Jednym z organów, który dotychczas najenergiczniej przeciwdziałał wpływom prasy radykalnej i który był przez nią uważany, jako nieprzyjaźnie usposobiony dla uświadomienia narodowego górnoszlązaków — była założona w Bytomiu przez duchowieństwo «Gazeta Katolicka». Prześladowania, podjęte przez obecny rząd pruski przeciw narodowości polskiej, nie pozostały bez wpływu na to pismo. Ostatnio ukazał się w niem artykuł, który w całej prasie wielkopolskiej znaczne wywarł wrażenie, świadcząc o zwrocie w poglądach księży katolickich na Szlązku.

„Nikt rozsądny nie śmiał dotychczas zaprzeczać, że jeżeli każda nauka, to przedewszystkiem nauka religji św. nie może i nie powinna być inaczej udzielaną, jak tylko w języku ojczystym, jeśli serce ma się przejąć prawdami wiary św. Dopiero w naszych czasach potwory hakatystyczne w swojej bezmyślności, albo raczej z różnych pobudek ziemskich, występują z przeciwnem twierdzeniem. Niezrozumiałem atoli jest i pozostanie, jeśli na górnym Szlązku mamy nawet niektórych kapłanów, którzy przyspasabiają dziatki polskie do spowiedzi i komunji św., wbrew woli Kościoła, po niemiecku, zamiast w ojczystym języku. A przecież właśnie przy tejże nauce religji św. są zupełnie niezależni, nie potrzebują się niczego obawiać i żadnemi względami się krępować. Czy ci kapłani może sądzą, że odpowiadają interesom Kościoła, albo życzeniom najprzew. ks. arcypasterza naszej djecezji? Ks. kardynał, jak to wiemy, tak jest przeświadczony o konieczności ojczystego języka przy nauce religji, jak wogóle każdy sumienny pasterz trzody Chrystusowej".

W zakończeniu owego artykułu, napisanego przez jednego z czcigodnych kapłanów górno-szlązkich, znajdujemy następujące zdanie:

„niech każdy pamięta na słowa św. Pawła (II. Kor. 6, 3): „Nie dawajmy nikomu żadnego zgorszenia, aby urząd nie był zganiony". Okropne atoli zgorszenie daje kapłan, który na język ojczysty tak mało zważa, że własne jego owieczki mogą mu zarzucić „niesłychane gwałcenie sumień" polskich dziatek, jak to niedawno w gazetach czytaliśmy".

IV. Wzrost prasy polskiej.

W ostatnich czasach pisma polskie w Prusach cieszą się coraz większą poczytnością. «Słowo» oblicza, że obecnie wychodzi w W. Ks. Poznańskiem 13 pism polskich, z tych 9 codziennych, 2 dwa lub trzy razy tygodniowo i 2 tygodniki. Oto liczba ich prenumeratorów w zaokrąglonych cyfrach: «Dziennik Poznański» 2,500, «Kurjer Poznański» 1,500. «Wielkopolanin» 10,000, «Orędownik» 2,000, «Postęp» 4,000, «Przyjaciel Ludu» 3,000, «Goniec Wielkopolski» 2,000, «Przewodnik Katolicki» 50,000, «Praca» 12,000, «Dziennik Kujawski» 4,500, «Lech» 1,500, «Gazeta Ostrowska» 1,000, «Gazeta Kościańska» 1,000—razem 95,000 prenumeratorów.

W Prusach zachodnich i wschodnich wychodzi jedno tylko pismo codzienne: «Gazeta Toruńska» (wtańszem wydaniu pod tytułem: «Gazeta Codzienna»), reszta ukazuje się dwa lub trzy razy tygodniowo. Prasa zachodnio-pruska liczy abonentów: «Gazeta Toruńska» (wraz z «Codzienną») 3,000, «Przyjaciel» 4,000, «Pielgrzym» 2,500, «Gazeta Grudziądzka» 34,000, «Gazeta Gdańska» 4,000, «Gazeta Olsztyńska» 1,500, «Gazeta Ludowa» (ewangelicka dla mazurów) 500—razem 49,500 prenumeratorów.

Szlązk także ma dopiero jedno pismo codzienne: «Dziennik Szląski». Obok niego wychodzą jeszcze 4 pisma, 3 lub 2 razy tygodniowo. Z tych najpoczytniejszym jest «Katolik» bytomski, który liczy 26,000, «Gazeta Opolska» 2,000, «Nowiny Raciborskie» 1,500 (dawniej 3,000), «Dziennik Szląski» 3,000, «Praca» (pismo dla robotników) 8,000—razem 40,500 prenumeratorów.

Ogółem tedy dosięga liczba abonentów pism polskich w Prusach cyfry 154,500, a jeśli doliczymy jeszcze dwa pisma na obczyźnie wychodzące, a mianowicie: «Wiarusa» (w Westfalji) 4,000 abon., i «Dziennik Berliński» 1,500 abon. otrzymamy cyfrę 160,000 abonentów. A ponieważ przeczytana gazeta wędruje prawie zawsze do rąk sąsiadów, przeto obliczać można zastęp czytelników prasy polskiej pod zaborem pruskim na *300 do 400* tysięcy.

Konfiskaty.

Przeciw pismom galicyjskim, mianowicie „Czasowi" i „Dziennikowi Polskiemu", toczył się proces przed tutejszą Izbą karną o artykuły, umieszczone z powodu zajść wrzesińskich i ogłoszenie listu Sienkiewicza. Zadecydowano konfiskatę wszystkich odnośnych numerów, obracających się w państwie pruskiem. Poczcie niemieckiej zabroniono przesyłać karty pocztowe z widokami Wrześni i portretami skazanych. Wydawcy tych kart wytoczono proces.

Koszta sądowe «Pracy».

Obecnie wydawnictwo „Pracy" ma pięciu redaktorów w więzieniu. Ostatni proces p. Korfantego był czterdziestym z rzędu procesem „Pracy". W 19 tu procesach zasądzono jej redaktorów ogółem na 6,385 marek kary, a w 21 innych procesów zasądzono jej redaktorów ogółem na 9 lat i 3 tygodnie więzienia. Ponieważ „Praca" wychodzi dopiero rok szósty, można zatem powiedzieć, że odkąd wydawnictwo istnieje, prawie bez przerwy jest zawsze kilku redaktorów „Pracy" w więzieniu, a za każdy rok wydawnictwa przypada przeszło 1 i pół roku więzienia. Jeżeli dzień więzienia policzymy po 10 mrk. (zwykła taksa sądów pruskich), otrzymamy sumę 33,070 marek, co razem z sumą kar czyni 39,455 marek. Do tej sumy dodajmy jeszcze koszty sądowe, obrony i t. d., które, najmniej licząc, wynoszą 12,000 marek. Ogółem więc suma kar, kosztów i obliczonego na marki więzienia wynosi 51,455 marek.

We Wrześni.

Do szkoły katolickiej, która tyle rozgłosu zyskała wskutek zajść wrzesińskich, odbyły się wybory członków dozoru szkolnego, ponieważ dotychczasowych członków rejencja złożyła z urzędu. Po raz pierwszy wystąpili samodzielnie niemieccy katolicy, ale przepadli, zgromadziwszy na swoich kandydatów tylko 25 głosów, podczas gdy kandydatów polskich wybrano przeszło 300 głosami. Ks. Laskowski, wikary wrzesiński, otrzymał probostwo w Konarzewie, dobrach ks. Witolda Czartoryskiego.

W Środzie.

Znanego posła, ks. prałata Jażdżewskiego, wybrano, jak wiadomo, członkiem dozoru szkoły katolickiej w Środzie, po rozwiązaniu tegoż dozoru z powodu znanego konfliktu między nim a rejencją. Wyboru ks. prałata rejencja nie potwierdziła. Ale wskutek jego zażalenia, minister oświaty zniósł decyzję rejencji i nakazał wprowadzić prałata na urząd członka dozoru szkolnego. Rejencja nie mogła znieść, że ks. Jażdżewski, jako członek dozoru, oparł się wydzierżawieniu gruntów szkolnych niemcom po odebraniu ich dzierżawcom polskim.

Na Mazurach.

Wychodząca na Mazurach pruskich i drukowana czcionkami gotyckiemi polska „Gazeta Ludowa" zachęca mazurów protestanckich do wytrwania w narodowości polskiej i daje dwie rady: 1) najprzód nie trzeba się zniemczyć; 2) nie trzeba się niszczyć więzieniami i karami pieniężnemi. Dalej pismo doradza mazurom, aby oprócz rzeczy religijnych czytali polskie dzieła świeckie. „Wiara, narodowość i oświata—to nasze hasło"—pisze „Gazeta Ludowa" i dodaje: „My nie mamy urzędników, którzy na zawołanie według rozkazów naszych robią, co dla polskości potrzebne. My musimy sami wszystko robić".

21

Na Szlązku.

Na Górnym Szlązku rozpoczęło żywot nowe pisemko dla obałamucania ludu. Pismo nosi tytuł „Mądrala“ i ma być „gazetką ucieszno i pouczająco“ wydawaną „w języku górnoszlązkim“. Niepodanie miejsca druku, brak podpisu redaktora i wydawcy, a przedewszystkiem objaśnienie, że jest to dodatek do pisma „Der Oberschlesier“, wymownie świadczy o celach wydawnictwa. Okoliczność, że w piśmie użyto gwary ludowej, nie pozostawia też żadnej wątpliwości, że redakcja „Mądrali“, wychwalająca mowę „górno-szlązką“, chce przeciwdziałać rozwijającej się coraz pomyślniej prasie polskiej na Szlązku.

W Westfalji.

W „Wiarusie Bochumskim“ czytamy: „Prosimy gazety nasze w kraju, oraz duchowieństwo, aby ostrzegali lud przed wyjazdem do Westfalji i Nadrenji, bo pracy nie znajdą w dzisiejszych czasach; zarobki są też teraz tak nizkie, że, kto może, wraca do kraju. Dużo robotników polskich, którzy przybyli w te strony, a nie znaleźli pracy, wracają do domu, żałując pieniędzy, wydanych na podróż i powrót, bo za nie byliby mogli spokojnie przepędzić zimę w kraju“.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Co niemcy myślą?

Wracałem z Włoch.

Na którejś stacji między Weroną i Padwą, do zajmowanego przezemnie tylko przedziału kurjerskiego pociągu wsiadł jegomość w pewnym już wieku. Rozgościł się, dobył z kieszeni świeżo kupioną gazetę i jął czytać. Był to «Berliner Tageblatt». Gdy skończył, poprosiłem o dziennik. Odstąpił mi go uprzejmie, a po chwili, zawiązując oczywiście rozmowę, odezwał się po niemiecku:

— Niech co chcą piszą, a brak nam Bismarka! Bülow obstalował sobie u Hobrechta interpelację; połączył ją z interpelacją Jażdżewskiego, zmieszał groch z kapustą, sprawę rozmazał i ot, Europa ma się! czem bawić Nie tak początby sobie Bismark. Bismark byłby się wszystkiego wyparł, nauczycielom we Wrześni dałby dymisję, sądby rozpędził na cztery wiatry, kobiety-by ułaskawił i—nasza opinja narodu kulturalnego nie ucierpiałaby nic! Dla germanizacji szukanoby innych, zdolniejszych ludzi... Tak, tak; obowiązkiem jest czasem poświęcić jednostki.

Towarzysz mój urwał w tem miejscu, wstał, uchylił grzecznie kapelusza i wymienił swoje nazwisko. Wymieniłem też moje.

— A!.. to pan może polak?

— Tak jest.

Niemiec zmienił natychmiast ton:— stał się w trójnasób uprzejmym.

— Choć nie cofnę, com powiedział — rzekł—ale niech mi pan wierzy na słowo, że my niemcy nie wszyscy jesteśmy za germanizacją—z zasady. Jeżeli jestem za nią, to, broń Boże! nie z nienawiści do polaków, ale—przez ostrożność.

— Przez ostrożność?

— Nie inaczej. Polacy zagrażają nam.

— Byłbym panu obowiązany za wytłómaczenie mi, czem zagrażać mogą polacy rządowi i państwu niemieckiemu? Nie więcej ich nad trzy miljony w obrębie Prus. Gdyby nawet—o czem nie myślę—zamarzyli o oderwaniu się od Prus, czyliż Niemcy nie mają trzymiljonowej armji? fabryki Krupa, wiercącej pół tysiąca armat rocznie? fabryki w Solingen, wykuwającej rocznie 50 tysięcy sztuk białej broni? stu fortec? olbrzymiej marynarki? A u polaków—ani jednego karabina! Wybaczy pan, ale wprost niezrozumiałem jest dla mnie hasło, rozlegające się dziś po Niemczech, przynajmniej po całej prasie niemieckiej: *ausrotten!*

— Zrozumie mnie pan—rzekł towarzysz mój, uśmiechnąwszy się lekko.—Wy, panowie polacy, nie dziś, to jutro dojdziecie do zgody z Rosją.

— A pan nie bierze pod uwagę umiejętności niemieckich mężów stanu godzenia interesów międzypaństwowych naszym kosztem?

— Tak to jest, niezawodnie. Ale— silniejszą niż dyplomacja, silniejszą niż sam nawet Bismark, jest konieczność dziejowa.

Zdziwiłem się, usłyszawszy z ust niemca, że może być coś wogóle silniejszego od pikelhauby, a cóż dopiero od samego Bismarka.

— Z Francją—ciągnął dalej mój towarzysz — rachunek nasz zamknięty. Niech ona zostawi nas tylko w spokoju, my gotowiśmy uczynić wszystko możliwe. Cesarz Wilhelm robi wszystko dla przywrócenia dobrych stosunków z Francją. Damy jej Marokko, damy jej pół Afryki, damy jej nawet Belgję i Luksemburg. Inna rzecz z Rosją. To ogień i woda: dwie rasy, dwie cywilizacje, dwa światy. Musi przyjść do starcia. To konieczność dziejowa. «*Drang nach Osten*» to nie pusty frazes. Gdy nam będzie za ciasno, dokądże my pociśniemy się, proszę ja pana? Dokądże mamy iść? Ruch ów, prowadzący do starcia, jakiego świat nie oglądał, może nastąpić, rozumie się, nieprędko. Ale cóż znaczy w przebiegu historji jakich 50 lat! Pan wie, czego nas uczy historja. Pan wie, że grecy poszli zdobywać Egipt i że zdobyli więcej niż kawał ziemi, bo zdobyli cywilizację egipską, którą przyswoili sobie. Pan wie, że rzymianie zdobyli Grecję wraz z cywilizacją grecką. Pan wie, że jednocześnie ze zniknięciem z widowni rzymian pojawili się na widowni galowie i germanie. Oto co działo się na olbrzymim gościńcu dziejów. Na gościńcu tym nie było jeszcze—słowian, a pojawić się na nim muszą oni, bo to konieczność dziejowa. To, co dzieje się w Czechach i w Poznańskiem, to tylko przygrywka, to ruch forpoczt, poprzedzający walkę olbrzymią, która rozegra się na tamtych, pogranicznych polach.

Milczałem. Towarzysz mój mówił dalej, nie zapalając się, dobitnie, niewątpliwie z głębi przekonania:

— Pan sądzi, że traf zdarzył, iż wojska nasze wracały z Chin przez Trjest? Nie traf to zrządził ani kurtuazja względem Austrji. Potrzeba było pokazać narodowi niemieckiemu, kędy prowadzi najbliższa droga z Niemiec—do Śródziemnego morza. I dziś wyrostek każdy u nas marzy o Trjeście, bo w szkołach pokazują mu: tędy dziś prowadzi droga na morze Śródziemne, a tędy pójdzie wówczas, gdy Trjest do nas będzie należał. Widzi pan, że nietylko chodzi nam o ugruntowanie się na wschodnich kresach, ale i o wzmocnienie się—wszędzie.

— Wojna z Austrją?—wtrąciłem.

— Broń Boże! od czegoż układy? Tylko że czas przyjdzie na nie dopiero po zmianie w Austrji panującego. Damy Austrji: Saloniki, Serbję, damy nawet Konstantynopol, ale Trjest musimy mieć my, niemcy.

— I pan sądzi, że Rosja pozwoli tak gospodarcwać za Bałkanami?

— Widzi pan: samo to pytanie już jest w blizkim związku z tem, co mówiłem o konieczności dziejowej...

— Konsekwentnie zaś—rzekłem—powinien pan przypuszczać, że Rosja odegra wówczas rolę Rzymu wobec Grecji... A i Chinom powinien pan przyznać rolę «historyczną». Poczem już chyba koniec świata, lub pochód nowy, znów rozpoczynający się od Egiptu?

Towarzysz mój potrząsł ręką i głową.

— Nie, nie! Są rzeczy, których my, niemcy, nigdy nie przyznamy. A wie pan dlaczego? Bo my przygotowujemy się i obliczamy na lat pięćdziesiąt naprzód, czego nie czynili ani grecy, ani rzymianie.

Nie odpowiedziałem nic, bo nie chodziło mi o wyjawienie osobistych przekonań, jeno o dowiedzenie się, co myśli towarzysz mój, typ oczywiście niemca wykształconego i nieobojętnego dla spraw publicznych. Oto co myślał. Rozmowa nasza urwała się — dojeżdżaliśmy do Padwy.

Stach.

KOLONJE DLA OBŁĄKANYCH.

Rozmowa z d-rem Rychlińskim.

Spotkałem niedawno sekretarza Tow. opieki nad umysłowo chorymi w Warszawie, d-ra Rychlińskiego. Po wyrazie twarzy jego zawsze poznaję, jak stoją interesy Towarzystwa.

— Ma doktor coś przyjemnego do powiedzenia?

— Zgadł pan—odparł żywo.—Pamięta pan—Feliks Bobrowski w styczniu r. z. ofiarował nam 20-morgową kolonję «Karolin» w Otrębusach pod Brwinowem. Zastrzegł jednak, abyśmy najdalej w ciągu dwóch lat wznieśli na gruncie tym zakład dla chorych. Bardzo pięknie. Ale wobec zupełnego braku funduszów, obawialiśmy się, że rygoru tego wykonać nie będziemy mogli w tak krótkim czasie. I wyobraź pan sobie, że pan Bobrowski na posiedzeniu zarządu, którego sam jest członkiem, zgodził się na przedłużenie terminu do lat pięciu.

— Więc w ciągu lat pięciu zbierzecie potrzebną sumę?

— Ani na chwilę nie wątpimy o tem. Po pierwsze spodziewamy się stałej zapomogi od magistratu i od Rady miejskiej dobroczynności, co najmniej po 5 tys. rubli od każdej z tych instytucyj. Powtóre, wydział dochodów niestałych przy naszem Towarzystwie niebawem zajmie się organizacją odczytów i przedstawień, z których spodziewamy się także mieć zyski. Wydział ten ożywił się przez zaproszenie pań wpływowych i chcących coś dla nas zdziałać. A kobiety wszystko mogą...

— *A la bonne heure*... Jaki więc zakład myślicie zbudować w Karolinie?

— Projektujemy kolonję z czterema oddziałami: dla rekonwalescentów, dla

chorych, którzy odrazu kwalifikują się do kolonij, dla alkoholików i dla morfinistów. Karolin graniczy z lasami młockowskiemi, tuż obok Brwinowa. Miejscowość jakby stworzona dla tego rodzaju kolonji. Nadto zabieramy się do Drewnicy, którą mamy nabyć od zarządu schroniska Mikołajewskiego dla żołnierskich dzieci. Rokowania są na dobrej drodze. Zarząd ów zgodził się sprzedać nam dwa wielkie pawilony na 160 chorych i różne zabudowania gospodarskie wraz z oparkanieniem za 15 tys. rb. Chodzi tylko o to, czy ministerstwo dóbr państwa pozwoli nam korzystać z pięciomorgowej przestrzeni ornego gruntu, przylegającego do dóbr Radziwiłłowskich, na tych samych warunkach, co i zarządowi schroniska Mikołajewskiego, t. j. bezpłatnie. Zarząd schroniska postawił dla nas warunki bardzo przystępne: 3 tys. rb. mamy wypłacić przy podpisaniu kontraktu, resztę zaś, t. j. 12 tys. rb. będziemy mogli spłacać ratami w ciągu lat 15.

— Na co wam potrzebna drewnicka kolonja?

— Będzie to—uważa pan — kolonja dla spokojnych chorych przewlekłych, nie wymagających leczenia w szpitalach. Urządzimy tam dla nich warsztaty introligatorskie, koszykarskie, tkackie i plecenia słomianek. Niech pracują! Mamy w tem cel podwójny: zająć chorych odpowiednią dla nich pracą i przysporzyć środków zarządowi kolonji, tak, aby chorzy mogli zarobić przynajmniej w trzeciej części na swe utrzymanie. Obecnie chorzy tacy zajmują się pracą w szpitalach tylko dorywczo. W szpitalu Jana Bożego kilku wyrabia różańce, pantofle wojłokowe i chodniki. Materjału dostarcza jedna z dzielnych sióstr miłosierdzia, zbierająca u krawców niepotrzebne im krajki. Postaramy się wyjednać zmianę ustawy tak, abyśmy mogli chorych zamożniejszych przyjmować do Drewnicy i pobierać od nich opłatę.

— Mój panie—rzekłem do d-ra Rychlińskiego—a co też porabia ta masa chorych umysłowo, która nie dostaje się do szpitala wcale? Zwłaszcza ubogich?

— Zajęliśmy się organizacją opiek okręgowych. W tym celu np. Warszawę podzieliliśmy na 6 okręgów opiekuńczych, i w każdym z nich ustanowiliśmy opiekunki i lekarzy. Opiekunki mają udzielać doraźnych zapomóg i starać się o umieszczenie chorych w szpitalu, schronisku lub na czyjej opiece; lekarze mają kwalifikować do szpitali chorych, albo leczyć przychodniów w ambulatorjach.

— A środki na doraźną pomoc?—zagadnąłem.

— Z rocznych wkładek członków Towarzystwa.

— A wieluż ich macie?

Tu dr. Rychliński uroczyście wyliczył mi: 250 członków rzeczywistych z opłatą po 5 rb. rocznie, 11 wieczystych po 100 rb., jednego członka z opłatą wieczystą 1,000 rb., i kilku zwyczajnych z opłatą od 1 do 3 rubli rocznie.

— Ależ to okropnie mało! — zawołałem—Wszak w Królestwie chorych umysłowo bez liku!

— To też po odłożeniu 2,500 rb., które chowamy w banku, jako początek kapitału zakładowego dla urzeczywistnienia naszych szerszych projektów, pozostało nam w kasie zaledwie kilkanaście rubli...

Dr. Rychliński spoważniał i dodał:

— Niema pan wyobrażenia, jakich dramatów bywamy nieraz świadkami. Patrzymy na rodziny, które zaledwie na kęs chleba zarobić mogą, a jednak opiekować się muszą obłąkanym ojcem, bratem lub synem. Czekają lata całe na miejsce w szpitalu... a pomocy znikąd. Powiadam panu: straszne rzeczy!

— Mój doktorze — zapytałem go zamyślony—a gdyby ktokolwiek chciał zapisać się na członka waszego Towarzystwa, albo wnieść ofiarę, czy mogę go do pana skierować?

— Bardzo pana o to proszę: Żórawia 16.

Warszawa. *Testis.*

ECHA ZACHODNIE.

KURYTYBA (Brazylja), w grudniu.

[Szkolnictwo polskie w Brazylji].

△ W życiu rodaków naszych, w Paranie zamieszkałych, mało jest objawów głębszego znaczenia, które mogłyby szeroki nasz ogół zainteresować. Ale od czasu do czasu ujawnia się fakt jakiś, zasługujący na zaznaczenie.

W sprawie dla nas niesłychanie ważnej, a zupełnie, ogólnie biorąc, zaniedbanej w Paranie, mianowicie w sprawie szkolnictwa polskiego, mamy dziś do zanotowania pracę uczciwą, obraz wytrwałości i dobrych chęci człowieka skromnego, który powiedział sobie: bez szkoły zdziczejemy—szkoła być musi. Stworzył więc szkołę, utrzymuje ją i prowadzi. Mówimy o szkole polskiej, założonej przez ks. Wróbla na kolonji «Agua Branca». Kolonja ta liczy 120 rodzin zaledwie, a za naukę rodzice nie płacą wcale. Założona przed paru laty, szkoła ks. Wróbla dzieli się na dwa oddziały. Kurs nauk jest sześcioletni, z dwumiesięczną przerwą co rok na wakacje. Dzieci do szkoły uczęszczają w wieku od lat 6 do 13. W oddziale przygotowawczym lekcji udziela nauczyciel, przez ks. Wróbla z Europy sprowadzony. Dziatwy płci obojga uczy się w tym oddziale 35. Wykłady trwają przez dwadzieścia godzin tygodniowo dla chłopców i siedmnaście dla dziewcząt. Godziny nauk rozłożone są na pięć dni, gdyż sobota w obu oddziałach wolną jest zupełnie od wykładów. W oddziale wyższym, liczącym 80 dziatwy, wykłada osobiście ks. Wróbel. Tak chłopcy, jak i dziewczęta mają 15 godzin tygodniowo, przyczem dziewczęta uczą się od godz. 9 rano do 12, a chłopcy od 12 do 3. W obu oddziałach wykładane są: katechizm, historja św., język polski i portugalski, rachunki, geografja, historja powszechna, naturalna i śpiew. Szkołę zaopatrzył fundator w mapy, globusy i t. d.

Szkół polskich mamy sporo; tu i owdzie słyszymy o założeniu szkółki, ale otwierane są one z dobrej woli po to, aby za miesiąc lub parę zamknąć swoje podwoje. Szkoła ks. Wróbla stanowi pod tym względem wyjątek.

W tutejszem seminarjum biskupiem ukończone zostały niedawno egzamina roczne. Alumni-polacy, których jest tu pięciu, oprócz innych przedmiotów, składali także egzamina z języka polskiego ustne i pisemne, jak również z historji polskiej; w nagrodę z polskiego otrzymali piękne książki polskie: Franciszek Sielski nagrodę pierwszą, a po nim Józef Noch i Ludwik Woźniak. Z innych przedmiotów polacy złożyli egzamina też z odznaczeniem.

Ż.

BERLIN, 8 lutego.

[Bilans demonstracyj przeciw Schiemannowi. Skutki prześladowania. Koncert. Zgromadzenie niemieckich dziennikarzy katolickich].

△ Schiemann, ów «nadzwyczajny» profesor berliński, awansował. Rząd uznał, iż uciśnionej w osobie tego kurlandczyka niemczyźnie należała się nagroda. Nadzwyczajną katedrę historji wschodnio-europejskiej zamieniono na etatową i zwyczajną, i powierzono ją zasłużonemu hakatyście.

Nawet pismom, tak nieprzyjaźnie usposobionym względem polaków, jak «Berl. Tageblatt», nominacja ta nie przypadła do smaku. Przyznają, iż w sprawie tej przeważną rolę grała polityka. I szowinistów niemieckich musi niepokoić fakt, iż coraz częściej w państwie bojaźni Bożej interesy nauki podporządkowane bywają względom politycznym lub wyznaniowym. Jest to zejście na pochyłość, po której spadek, i to coraz szybszy, niechybnie musi nastąpić.

Schiemann, wespół z Zornem, a poniekąd i Spahnem, jest przedstawicielem tej czarno-biało-lojalnej nauki. Łaski i zaszczyty, jakie na nich spadają, rozniecą niechybnie apetyt w żołądkach innych karjerowiczów podobnego pokroju. A wraz nauce niemieckiej i uniwersytetom, którymi ziomkowie Kanta i Fichtego słusznie mogli się chlubić, grozi ciasny bizantynizm i dekadencja.

Równocześnie z tą nominacją ogłoszony został nowy wyrok berlińskiego senatu akedemickiego w sprawie znanych demonstracyj przeciw Schiemannowi. Jeszcze dwóch studentów-polaków, poddanych pruskich, zostało z tutejszego uniwersytetu usuniętych; jeszcze trzech studentów-polaków, obcych poddanych, zostało wydalonych z granic państwa pruskiego. Można zatem obecnie złożyć bilans owych demonstracyj, któremi młodzież polska wyraziła swe oburzenie «nadzwyczajnemu» profesorowi: ogółem dziesięciu studentów polaków zostało wydalonych już to z uniwersytetu, już z Prus; Schiemann otrzymał nieoczekiwany awans. Czyż taki rezultat nie powinien być dla naszej młodzieży nauką na przyszłość?

Tembardziej, że łaska, doznana od rządu, zachęci z pewnością innych tego rodzaju karjerowiczów do szukania sposobności, ażeby wyrazić nią swą nienawiść względem narodowości polskiej. Manifestowanie tej nienawiści okazuje się procederem bardzo intratnym. Trudno przypuszczać, aby miało zbraknąć amatorów.

Jaki prąd powiał w tutejszych sferach uniwersyteckich pouczyć może przykład następujący. Pewien młody polak, poddany pruski, otrzymywał od paru lat stypendjum rządowe w kwocie 800 marek. Teraz objaśniono go, iż nadal zapomoga została mu cofniętą, ponieważ *ojciec jego jest polakiem.*

W ten sposób władze pruskie dokumentują równość wobec prawa, jaką wszystkim obywatelom, bez różnicy pochodzenia i religji, zastrzega konstytucja pruska. Przytoczony przezemnie wypadek miał wszakże chorakterystyczny skutek. Ów młodzieniec, kształcąc się od dłuższego czasu w Berlinie—wdzięczny władzom za udzielane mu stypendjum—garnął się bardzo gorąco do współobywateli niemieckich,—tak gorąco, iż jego krewni poczęli się już obawiać, by w przyszłości, po śmierci ojca, swej końcówki «cki» nie zamienił na bardziej lojalną «tzky». Decyzja zwierzchności uniwersyteckiej dokonała w nim nagle zmiany. Przestał chodzić do niemieckich stowarzyszeń i wrócił do polskich. Jego uczucia względem niemczyzny uległy radykalnemu przeobrażeniu. Niesprawiedliwe postąpienie władzy poruszyło w nim do żywa te struny, które rozczyn niemiecki poczynał już przegryzać. Oto skutek prześladowań.

Skoro mówię o młodzieży uniwersyteckiej, wspomnieć muszę o pięknym koncercie, który wczoraj urządziło tutejsze Towarzystwo naukowe polaków na cel dobroczynny. W obszernej sali Kellera zebrała się spora garść publiczności, niemal wyłącznie należącej do kół miejscowej inteligencji polskiej. W pierwszej części programu brali udział: p. Hela Karenówna, obdarzona miłym głosem sopranowym, p. Wacław Piotrowski, utalentowany skrzypek i p. Michał Zadora, młody pianista, którego pamiętam jeszcze z występów w Paryżu,—który atoli od tego czasu istotnie nader znaczne uczynił postępy. Młodzieniec to jeszcze — liczy bowiem zaledwie dziewiętnaście lat — ale rozporządza już techniką niezwykłą i traktuje sztukę poważnie i głęboko. W drugiej części programu kółko amatorów, pod umiejętnem przewodnictwem p. Piotrowskiego, nader udatnie wykonało «Bojomira i Wandę», starą operę Karola Kurpińskiego. Sam fakt, iż amatorzy mogli się podjąć tak trudnego zadania, chlubnie świadczy o muzykalności naszej kolonji.

W ubiegłym tygodniu, na zwykłe miesięczne posiedzenie stowarzyszenia niemieckich dziennikarzy katolickich zaproszono również kilku przedstawicieli prasy polskiej. W zebraniu uczestniczyło wielu wybitnych posłów centrowych. W dyskusji poruszoną została i kwestja polska; zabierał w niej głos i był bardzo pilnie słuchany p. Franciszek Morawski, naczelny redaktor «Kurjera Poznańskiego», który umyślnie przybył z Poznania na to zgromadzenie.

O uszy moje niejednokrotnie obijały się skargi członków centrum, iż polacy są dla nich sojusznikiem miłym i sympatycznym, ale zbyt mały udział biorącym w ich pracach i trudach. Na gruncie wspólnej pracy i użyteczności przymierze niewątpliwie nabrałoby mocy. Poznając się bliżej, można się wzajemnie lepiej ocenić. Działalność parlamentarna nie polega tylko na wypowiadaniu od czasu do czasu płomiennych mów, lecz na regularnej, wytrwałej i owocnej pracy w komisjach. Z tego względu udział p. Morawskiego w owem zebraniu niemieckich dziennikarzy katolickich bardzo korzystne wywarł w tych sferach wrażenie, stanowi bowiem poniekąd dowód, iż młodsza generacja wielkopolska zdaje sobie sprawę z tych braków i chce pracować nad ich usunięciem.

Gordon.

POZNAŃ, 8 lutego.

[Kółka rolnicze w W. Ks. Poznańskiem. Proces pani Brejskiej].

△ Na walnem zebraniu centralnego Tow. rolniczego, które się odbyło w ubiegłym tygodniu w Poznaniu, p. Józef Chłapowski, patron «kółek rolniczych», zdał sprawę z ich działalności w roku minionym. Kilka cyfr, wyjętych ze sprawozdania, rzuca jasne światło na tę instytucję, która w nieoceniony sposób przyczyniła się do podniesienia kultury wśród włościan poznańskich i która, dla swej wzorowej organizacji, słusznie może być poczytywaną za chlubę społeczności wielkopolskiej.

Zeszłego lata liczba «kółek» wynosiła 215; obecnie istnieje ich 330, lubo niektóre, w najnowszych czasach powstałe, nie zaczęły jeszcze funkcjonować. Czynnych było w roku sprawozdawczym 230 «kółek» z ogólną liczbą *ośmiu tysięcy* członków. Walnych zebrań powiatowych odbyło się 22 z ogólną liczbą uczestników 4 tys. Przeciętnie bywało na zebraniach po 200 członków.

Zebrań miesięcznych odbyły «kółka» w tym roku 1,800. Jeżeli policzymy, iż na każdem posiedzeniu omawiano przynajmniej trzy sprawy gospodarskie, to przyjdziemy do ogólnej sumy, razem z walnemi zebraniami, *5,466* referatów. 48 odczytów wygłosił p. Sulerzyski, prelegent, wydelegowany specjalnie w tym celu przez Izbę rolniczą.

Majątku swego «kółka» posiadają tylko 9 tys. m., od których odsetki w kwocie 450 m. przeznaczone są na premjowanie wystaw rolniczych. Tego roku, z powodu nieurodzaju, odbyły się tylko dwie podobne wystawy: w Michorzewie i w Poniecu.

Wogóle w pracach «kółek» brali żywy i czynny udział zarówno włościanie, jak inteligencja obywatelska, chętnie służąc radą i przestrogami młodszej braci. Uprawa roli jest we wszystkich miejscowościach, objętych «kółkami», zupełnie racjonalna i poprawna. Dobór zboża do siewu bardzo staranny. «Kółka» sprowadzają wspólnie nowe gatunki zboża i ulepszone gatunki kartofli, o ile okoliczne dominja nie są w stanie ich dostarczyć. Niema «kółka», w którem nie posiadanoby udoskonalonych siewników.

Używanie sztucznych nawozów stało się prawie ogólnem: We wszystkich «kółkach» gospodarze, pojedyńczo lub wspólnie, sprowadzają znaczne ilości saletry, kainitu, superfosfatu i tomaszówki. Razem sprowadzono sztucznych nawozów około 125 tys. centn.

Rozwój «kółek rolniczych», to jedna z najjaśniejszych kart w dziejach cywilizacyjnej i ekonomicznej pracy społeczności wielkopolskiej.

Gdy tak pracujemy nad swym dobrobytem, władze pruskie prowadzą wciąż politykę kłócia szpilkami. Wytoczyły one proces pani Marji Brejskiej, żonie redaktora «Gazety Toruńskiej». Oskarżono ją o przestępstwo, przewidziane artykułem 130 kodeksu karnego, który głosi: «kto w sposób, zagrażający spokojowi publicznemu, pobudza jedną warstwę ludności do gwałtów przeciw drugiej, ma być karany grzywną do wysokości 600 marek lub więzieniem do dwóch lat». Na czemże polega występek pani Brejskiej, przeciw której wymierzoną została tak ostra artylerja? Zbrodnia jest rzeczywiście przerażająca. Pióro wzdraga się, by wypowiedzieć jej ohydę. Pani Brejska jest właścicielką księgarni polskiej w Bochum, a księgarnia ta wydała przed kilku laty, obok książek do nabożeństwa, kantyczek i t. d., także «śpiewnik polski», w którym znalazły się znane powszechnie pieśni polskie!... Z powodu tego «śpiewnika» prokuratorja pruska ściga, obok pani Brejskiej, również jej męża, redaktora «Gaz. Tor.», oraz p. Antoniego Brejskiego, redaktora «Wiarusa Polskiego». Nie należy wątpić na chwilę, iż sąd okaże się powolnem narządziem w rękach prokuratorji.

Bart.

△ **Lwów.** W lwowskim świecie dziennikarskim zaszedł fakt, o którym warszawski „Kur. Polski“ opowiada, co następuje: „Na bruku warszawskim ukazywał się od czasu do czasu niejaki Fryling, reporter ze Lwowa i podobno korespondent jednego z dzienników warszawskich. Pan ten udawał tu bardzo godną osobę, wtrącał się bezecnie do miejscowych waśni, aby je podsycać niecnym językiem i intrygą. Był zawsze gorliwym rozmazywaczem wszelkich brudów, plotek, potwarzy warszawskich we Lwowie, a lwowskich w Warszawie. Zawsze jednak dzban do czasu tylko wodę nosi. I tu się ucho urwało. Pan ten, który innych tak chętnie sądził, został dotkliwie napiętnowany przez kolegów. „Na posiedzeniu rady miejskiej we Lwowie—pisze „Dziennik Polski“—sprawozdawcy wszystkich gazet zażądali od prezydjum miasta, ażeby dano im osobny stół, albowiem przy wspólnym stole z p. Frylingiem zasiadać nie będą. Kancelarja prezydjalna zarządziła przeto ustawienie drugiego stołu dla sprawozdawców, przy którym zasiedli referenci wszystkich pism codziennych, pozostawiając p. Frylinga samego przy dawnym stoliku“.

△ **Kraków.** Założony niedawno dziennik, „Nasz Głos“, przestał wychodzić. Historja jego powstania jest taka: Od kilku lat istnieje w Krakowie dziennik „Głos Narodu“, redagowany z początku przez p. Ehrenberga, a stanowiący własność wdowy po ś. p. Józefie Rogoszu. Byt jego był zapewnionym. P. Ehrenberg drukował wówczas 5 tys. egzemplarzy swego „Głosu Narodu“ i trząsł miastem, a przynajmniej sferami małointeligentnemi. „Nareszcie skończyła się—pisze „Słowo Polskie“ — nie cierpilwość naszego ogółu, ta zdaje się być bezgraniczna, ale skala środków, jakiemi p. Ehrenberg mógł się posługiwać. Tak długo karmił czytelników opowieściami o morderstwach rytualnych, smażeniu dzieci w kotłach, zbrodniach socjalistów i liberałów, że jakby najpieprzniejszemi potrawami czytelnikom poparzył podniebienia. To też, gdy w spekulacji na własny organ przed czterema miesiącami zwrócił p. Rogoszowej firmę „Głosu Narodu“, a sam zaczął dotychczasowym prenumeratorom nagle nasyłać „Nasz Głos“, ci masami przerzucili się do dawnego „Głosu Narodu“, redagowanego obecnie przez d-ra Beaupré. Prędko fundusze „Naszego Głosu“ się wyczerpały, a gdy liczba prenumeratorów zupełnie zmalała, p. Ehrenberg poszedł do Canossy, t. j. zawiesił „Nasz Głos“ i odstąpił swoich prenumeratorów pani Rogoszowej z powrotem. „Głos Narodu“ jest znowu bez rywali.

△ **Ruś halicka.** We Lwowie w sali „Narodnej Torhowli“ odbyło się zebranie w sprawie założenia osobnego ruskiego banku parcelacyjnego. Zebranie, pod przewodnictwem radcy sądowego p. Rewakowicza, uchwaliło narazie rozszerzyć działalność Towarzystwa „Sojuz kredytowyj“, a tymczasem starać się

o fundusze na przyszły bank parcelacyjny. Zrazu chciano na ten cel zaciągnąć pożyczkę w galicyjskim banku krajowym, ale członek rady nadzorczej tego banku, dr. Fedak, przedstawił trudność tej pożyczki, ponieważ „Diło“ publicznie oświadczyło, że ruski bank parcelacyjny zakłada się po to, „aby skupić ziemie polskie w Galicji wschodniej, a polaków wypędzić“. Istnieje projekt założenia ruskiego banku za fundusze wdów i sierot po księżach trzech djecezyj grecko-katolickich, ulokowane w Tow. kredytowem ziemskiem; ale niewiadomo, czy władze zgodzą się na to, bo ruski bank parcelacyjny nie może zagwarantować całości tych wdowich funduszów.

△ Członek Wydziału krajowego, rusin dr. Sawczak, który podczas ostatnich wyborów nie został obrany na posła sejmowego, ustąpił ze stanowiska członka Wydziału i wrócił do sądownictwa. Starania d-ra Sawczaka, aby namówić któregoś z posłów do zrzeczenia się mandatu na jego korzyść i umożliwić mu znowu wejście do Wydziału krajowego—spełzły na niczem.

△ Rusini organizują wyprawę dla ratowania braci zamorskich, osiadłych w Paranie. Drogą składek publicznych zebrano fundusze na zakupno drukarni, a oprócz tego mają zamiar wysłać kilku nauczycieli i drukarzy, którzy mieliby się zająć organizacją ruskich emigrantów, redagować dla nich popularną gazetkę i dbać o ich potrzeby religijne. Ekspedycja wyruszy w drogę prawdopodobnie na wiosnę.

△ Wiedeń. Dzienniki lwowskie donoszą o grzeczności, którą rząd austrjacki wyświadczył niemieckiemu. Gdy bowiem polskie firmy przemysłowe i kupieckie w Galicji zaczęły stale odsyłać cenniki, nadsyłane im przez firmy niemieckie, rząd niemiecki chcąc zapobiedz ogólnemu zaniepokojeniu, zwrócił się z prośbą do rządu austrjackiego, ażeby listy nieprzyjęte nakazał niszczyć, bez zwracania ich wysyłającym. Rząd austrjacki zgodził się na to; austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych wywarło nacisk na ministra handlu, który wydał pocztom austrjackim rozkaz, w którego myśl wszystkie niemieckie listy nieprzyjęte, zwracane są do lwowskiej dyrekcji poczt, i tam ulegają zniszczeniu. Dzienniki polskie nadmieniają, że takie postępowanie nie jest zgodne z przepisami pocztowemi. Ale Wiedeń widocznie wiele rzeczy może zrobić *„pour le roi de Prusse“*.

△ Berlin. Polskie Koło sejmowe, z okazji ośmdziesięcioletnich urodzin czcigodnego swego prezesa, d-ra Henryka Szumana, wyprawiło d. 5 lutego na cześć jubilata obiad w restauracji hotelu „Monopol“. W uczcie brali udział wyłącznie członkowie sejmu, oraz ks. Sułkowski, ordynat na Rydzynie, członek Izby panów. Zasługi d-ra Szumana, który przeszło 40 lat zasiada w sejmie, podnosili kolejno w ozdobnych toastach ks. dr. Jażdżewski, p. Czarliński i szambelan Cegielski. Ten ostatni przywiózł równocześnie, jubilatowi błogosławieństwo ks. arcybiskupa Stablewskiego. Potem przemawiali jeszcze ks. Neubauer, książe Sułkowski i p. Głębocki. W ciągu dnia liczne owacje spotkały zacnego weterana parlamentaryzmu w sejmie pruskim; w czasie posiadzenia, życzenia złożyło mu całe biuro sejmowe, z marszałkiem Kroccherem na czele, i przedstawiciele różnych stronnictw.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 10 lutego.

[Bojkot towarów niemieckich, czy popieranie rozwoju przemysłu miejscowego? Referat p. A. Donimirskiego w sekcji handlowej. Powinność podwodowa w Królestwie Polskiem].

+ W prasie warszawskiej i w całem społeczeństwie już od dłuższego czasu dają się słyszeć nawoływania do wyzwolenia się od zależności handlowoj od niemców. Niestety, głosy te zdradzają zwykle więcej dobrych chęci, niż prawdziwej znajomości rzeczy i stosunków, bez których każda akcja społeczna skazaną jest z góry na niepowodzenie. Tradycyjne «kiwanie palcem w bucie» nie wyzwoli nas z pod przewagi przemysłu niemieckiego. Oprócz tego chorujemy na brak wytrwałości i pod wielu względami przypominamy owego Sienkiewiczowskiego opata z «Krzyżaków», co to przy lada sposobności gotów jest «nakląć całą izbę», napomstować, nawrzeszczeć, a nawet wygrzmocić, kto mu w drogę wlezie, aby wnet potem uspokoić się i—ustąpić.

Dziś niemcy są największymi dostawcami zagranicznymi dla Rosji, a gdyby obliczyć osobno wywóz towarów niemieckich do Królestwa Polskiego, okazałoby się, że w zaopatrzeniu konsumpcji w Królestwie, Niemcy w stosunku procentowym większy mają udział, niż w imporcie do całego państwa.

Jest to fakt, z którym trzeba się liczyć. Nie zmienią go ani najbardziej płomienne artykuły dziennikarskie, ani urządzane naprędce ankiety gazeciarskie. Składa się nań cały szereg przyczyn, przedewszystkiem—blizkie sąsiedztwo Niemiec, ruchliwość firm niemieckich i zamiłowanie naszej publiczności do tandety. Tę ostatnią okoliczność stwierdzają raporty konsulatu angielskiego w Warszawie. Anglicy, których dewizą jest «drogo, ale dobrze», nie wierzą w możliwość zawarcia stosunków handlowych z nami, którzy poszukujemy przedewszystkiem towarów zagranicznych lecz tanich, bez względu na dobroć towaru.

Wygrażanie niemcom nic tu nie pomoże. Gusta publiczności zmieniają się nie w ciągu jednego roku. Granica niemiecka nie odsunie się na zachód. Natomiast przemysłowcy niemieccy wezmą się z pewnością do nas jeszcze z większą energją i ułatwią naszym kupcom kredyt. Na co się zda wówczas dzisiejsze wygrażanie?

Więc nie może być mowy o tem, abyśmy pod świeżym wpływem oburzenia na knowania hakatystów w Poznańskiem, zdołali zrzucić z siebie ciężkie jarzmo zależności handlowej od niemców. Możemy do tego dążyć stopniowo, pracując nad możliwem ograniczeniem importu z zagranicy i starając się wyzyskać położenie w interesie przemysłu krajowego.

Z tego punktu widzenia podniósł aktualną kwestję stosunków handlowych z niemcami p. Antoni Donimirski w odczycie swym, wygłoszonym na jednem z ostatnich posiedzeń sekcji handlowej. Był to niewątpliwie pierwszy głos rozwagi w ogólnym chaosie projektów, po większej części paradoksalnych, jeżeli nie wprost śmiesznych, z jakiemi tak obficie wystąpiła w ostatnich czasach prasa warszawska.

P. Donimirski jest bezwątpienia jednym z najgruntowniejszych znawców stosunków ekonomicznych w Królestwie. Łącząc głęboką wiedzę fachową z powagą i spokojem wytrawnego publicysty, w wystąpieniach swoich nie ulega nigdy naciskowi opinji publicznej, owszem, stara się zawsze nią kierować. Zalety te zjednały mu powszechne uznanie w naszem dziennikarstwie.

W odczycie swym, wygłoszonym z niepospolitą znajomością rzeczy, wskazał p. Donimirski przyczyny, dzięki którym o zupełnem wyparciu towarów niemieckich z naszych rynków mowy być dzisiaj nie może. Stwierdziwszy ten fakt, przeszedł prelegent do kwestji możliwego ograniczenia importu cudzoziemskiego na korzyść przemysłu krajowego. Przemysł nasz niewątpliwie pod wielu względami ustępuje przemysłowi zagranicznemu, ale dużo warunków jego rozwoju zmieniło się ostatniemi czasy na lepsze, a z teraźniejszego położenia rzeczy należy skorzystać, aby go pchnąć na lepsze tory.

Wobec prawdopodobnych zmian w taryfie celnej, towar zagraniczny stanie się droższy. Doda to niewątpliwie bodźca przemysłowi krajowemu. Jesteśmy wprawdzie społeczeństwem ubogiem, ale bądź co bądź znajdują się u nas kapitały, garnące się do przedsiębiorstw. Chodzi tylko o wskazanie odpowiedniej lokacji i warunków powodzenia przez grono kompetentnych osób. Gronem takiem mogłoby zostać—zdaniem prelegenta—Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, gdyby zgodziło się na powołanie ze swego łona specjanych delegacyj fachowych dla obmyślenia odpowiednich środków.

Innemi słowy: p. D. zaproponował zwołanie przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu specjalnej ankiety, złożonej z fachowców. Ankieta ta powinna się zająć następującemi kwestjami:

1) na mocy statystyki i wykazów celnych i kolejowych stwierdzić zagranicznym import towarów;

2) zbadać, jakie z przedmiotów importowanych z zagranicy, wyrabiają się w kraju; czy i dlaczego wyrób ich jest niedostateczny, tak że okazuje się jeszcze potrzeba sprowadzania ich z zagranicy;

3) co czynić, aby produkcję nową wytworzyć, czy też już istniejącą rozwinąć i uzupełnić udoskonalić i do gustu publiczności zastosować?

Zadanie to niewątpliwie obszerne, ale może ankieta taka doprowadzi nas przynajmniej do poznania tego, co u siebie mamy i czego nam trzeba. Czas wreszcie, abyśmy przynajmniej w dziedzinie ekonomicznej wyszli z dawnego zwyczaju obliczania sił na zamiary.

Trzeźwy, poważny, fachowy głos p. Donimirskiego nie przebrzmiał bez skutku, bo w łonie Towarzystwa popierania przemysłu i handlu myśl zwołania takiej ankiety znajduje coraz więcej zwolenników. Praca ankiety będzie olbrzymią, bo brak nam wszelkiego materjału, niemniej jednak sekcja handlowa podjęła już inicjatywę w myśl projektu p. D., któremu należy się prawdziwa wdzięczność za podniesienie tej tak pożytecznej i ważnej dla naszego kraju sprawy.

«Warsz. Dniewnik» poruszył ważną sprawę t. zw. powinności podwodowej, t. j. obowiązku dostarczania furmanek przez właścicieli ziemskich i włościan. Autor artykułu oblicza, że, po potrąceniu indemnizacji, wypłacanej po 2 kop. za wiorstę, mieszkańcy Królestwa Polskiego tracą conajmniej 250 tys. rubli rocznie. Naczelnicy wojskowi, zdaniem autora, nadużywają prawa żądania podwód, opłata zaś jest daleko mniejszą niż w Cesarstwie, natomiast ciężar znacznie cięższy wobec znacznej liczby wojsk, kon-

systujących w Królestwie. Wreszcie autor proponuje zupełne zniesienie powinności podwodowej i zastąpienie jej stałym podatkiem.

B.

WARSZAWA, 10 lutego.

[Uciechy karnawałowe. Bale i maskarady. Cyrk amatorski na «nieuleczalnych». Nowe Towarzystwa].

+ Nie należy dnia chwalić przed zachodem; a karnawału ganić przed Popielcem. Tegoroczne zapusty zapowiadały się z początku bardzo ospale, zdawało się, że dolecą zaledwie do swego blizkiego kresu i klapną na progu Wielkiego postu, nie żałowane przez nikogo, tymczasem stało się inaczej. Warszawa się rozbawiła nagle, jakby nie chciała zadawać kłamu tradycji, że u nas: «choć bieda, to hoc!...» Mieliśmy tu kilka balów świetnych, hulaszczych, jak za najlepszych czasów, na których po kilkaset osób zapełniało sale i prawie do świtu wirowało przy dźwiękach walców i polek.

Nadzwyczajną sensacją jednak był poniedziałkowy bal secesyjny w Dolinie Szwajcarskiej, zamienionej z wielkim smakiem i pomysłowością w jakiś pałac Chimery, pełen egzotycznych roślin, fantastycznych kwiatów, wypchanych zwierząt, rojący się tłumem uroczych tancerek i tancerzy w malowniczych kostjumach. Warszawa, gdy się rozhula, to wiruje, niby bąk na sznurku.

Obowiązuje ją tradycja szalonych zapust polskich; dla tej tradycji utrzymują się maskarady, z których tylko jedna, dawniej «ta trzecia», od pewnego czasu «ta czwarta» zapełnia sale redutowe. Przyjdzie do trzech tysięcy osób, depcze sobie po nogach, ciśnie w tłoku, nagniecie się, napoci, znudzi i rozejdzie do domów, przyrzekając sobie nie przyjść już nigdy więcej na warszawską maskaradę, chyba aż... za rok.

Dla kontrastu intryga oddawna już z sal redutowych przeniosła się na bruk miejski, i bez maski przez całych dwanaście miesięcy broi i płata figle niewinnym ludziom; zato na maskaradach przy świetle elektrycznych słońc nawet znaleźć jej niepodobna.

Inną sensacją w swoim rodzaju, zupełnie nową i u nas nieznaną, był cyrk amatorski, urządzony przez grono osób «z towarzystwa», na korzyść godnego wsparcia i pomocy przytułku dla nieuleczalnych; z początku miały w popisach wyższej jazdy konnej i w pantominie przyjąć udział i damy, ale gdy ten pomysł wydał się za jaskrawym pewnej części opinji publicznej, zaniechano tego projektu, i tylko sami mężczyźni wypełnili program przedstawienia.

W ostatnich czasach przybyły nam znowu dwa towarzystwa, mające bardzo ważne zadania przed sobą, a szerokie pole otworem do pożytecznej działalności społecznej; pierwsze, to Towarzystwo ochrony kobiet, założone z inicjatywy i staraniem Gustawa hr. Łubieńskiego i d-ra Józefa Zawadzkiego. Członkami jego mogą być tylko osoby chrześcjańskich wyznań, ale Towarzystwo samo nie uchyla się od opieki nad kobietami innej wiary i religji. Drugie, to Towarzystwo kobiet fizycznie pracujących, które ma prawo założenia kasy pożyczkowo-wkładowej i zapomogowej dla swoich członków, potrzebujących pomocy i wsparcia. Szwaczki, kwiaciarki, magazynierki, telefonistki, krawczynie, modystki i t. p. pozyskały wreszcie oddawna upragnioną instytucję samopomocy, która tym wszystkim nieszczęsnym «niewolnicom igły» i helotkom rozmaitych pracowni, warsztatów i zakładów fabrycznych daje możność poprawienia i zabezpieczenia swojego losu na wypadek choroby, nieszczęścia, starości i niezdolności do pracy na chleb powszedni.

Warszawa takich biednych istot, przykutych do taczki życia z dnia na dzień, bez pewności lepszego jutra, posiada dziesiątki tysięcy. Chodzi teraz o to, aby te rozproszone jednostki skupiły się we własnym interesie, skorzystały z okazji utworzenia wspólnego ogniska, nauczyły się radzić o poprawieniu własnej doli, solidarnie wzięły się za ręce, jak siostry, i na gruncie bardzo szerokiej ustawy, małym kosztem miesięcznej składki uzbierały fundusz i środki potrzebne do celów Towarzystwa.

Nie łatwo to pójdzie pouczyć i przekonać większość kobiet, utrzymujących się u nas z pracy rąk, że powinny zapisywać się tłumnie na listę stowarzyszonych; wiele z nich nie rozumie jeszcze korzyści ztąd wypływających, wiele nie czytuje wcale pism i nie wie o istnieniu takiego Towarzystwa.

Mimo to jest wszelka nadzieja, że «kasa szwaczek», jak tu krócej nowe Towarzystwo nazywają, bo szwaczki rzeczywiście stanowią najliczniejszy zastęp kobiet pracujących fizycznie—oprze się wkrótce na trwałych fundamentach i pożyteczną swoją działalność rozwijać zacznie coraz pomyślniej.

Jest to także jedną z wielkich naszych wad społecznego charakteru, że nie umiemy głębiej i poważniej przejmować się duchem asocjacji, choć dużo na ten temat lubimy pisać i rozprawiać przy sposobności; nawolujemy do zakładania stowarzyszeń, opisujemy projekty, układamy ustawy, zabiegamy o ich zatwierdzenie przez władze, przepowiadamy sobie nadzwyczajny pożytek z ich powstania, ale gdy nareszcie uda się pewnemu gronu inicjatorów z niemałym nieraz trudem zorganizować jedno lub drugie towarzystwo, utworzyć upragnioną instytucję, wtedy najczęściej najbardziej interesowanych trzeba przemocą ściągać na członków—wtedy, gdy ochłoniemy z pierwszego zapału, odwracamy się obojętnie i pozwalamy zaledwie wegetować tym instytucjom i towarzystwom, albo troszczymy się niemi o tyle, o ile naszym osobistym interesom i ambicyjkom odpowiadają.

Gama.

+ W sprawozdaniu z balu, wydanego 27 stycznia w b. zamku królewskim, przez J. E. jenerał-gubernatora warszawskiego M. J. Czertkowa, „Warsz. Dniewn." nadmienił, że od lat kilkunastu nie wydawano już balów na zamku warszawskim.

+ Władza naukowa przystąpiła do wykonania nowych przepisów o organizacji stowarzyszeń studenckich. Inspekcja studentów uniwersytetu warszawskiego rozpoczęła wydawać wszystkim studentom przepisy drukowane, proponując im, by oświadczyli, jakie korporacje byłyby pożądane.

+ Warszawa ma stanowczo zamało kościołów. W r. 1827 Warszawa liczyła tylko 131,465 mieszkańców, a w tej liczbie 100,404 katolików. Podług ostatniego spisu Warszawa liczyła 711,988 mieszkańców, a między tymi 400,395 katolików. Liczba więc katolików czterokrotnie się zwiększyła; w ciągu zaś ubiegłego stulecia wzniesiono zaledwie 5 nowych kościołów, mianowicie: kościół św. Aleksandra, św. Augustyna przy ul. Dzielnej, Wszystkich Świętych, św. Piotra i Pawła na Koszykach, oraz św. Florjana na Pradze. Ofiary na budowę kościoła Zbawiciela przy ulicy Marszałkowskiej powinnyby więc napływać raźniej.

+ W Warszawie bawił znany organizator „arteli", czyli związków roboczych z Rosji południowej, adw. Lewitskij. Prócz artelu szewców, zorganizowanego w Warszawie pod jego kierownictwem, wkrótce ma powstać kilka jeszcze organizacji korporacyjnych tego rodzaju. Pierwszy artel szewców, z 50 członków się składający, zamierza zająć się produkcją galanterji skórzanej. Szewcy, wyrabiający obuwie, zamierzają utworzyć osobny artel na dostawę towaru do jednej z gub. wewnętrznych Rosji. Nawet praczki warszawskie chcą utworzyć artel. Rzecz szczególna, że w Warszawie o tem nie pomyślano wcześniej. A przecież nie brak w niej ludzi, obznajmionych z zasadami związków roboczych.

+ W „Kurj. Warsz.", pod tytułem: „Plotka" znajdujemy następującą notatkę: W „Figaro" z d. 2 b. m. czytamy w rubryce „*Le Monde et la ville*" co następuje: „W przeciągu dwóch dni, a mianowicie d. 26 i 27 stycznia zmarły w Warszawie dwie kuzynki: Władysławowa hr. Wielopolska, z domu Zyberk-Platerówna, małżonka Władysława hr. Wielopolskiego, koniuszego Dworu Jego Cesarskiej Mości, oraz pani Konstantowa Przezdziecka, z domu Zyberk-Platerówna, teściowa hr. Szapary, damy honorowej cesarzowej Austrji. Wypadnięcie z karety po drodze na bal było powodem tragicznej śmierci obu kuzynek. Wiadomość ta, od początku do końca fałszywa, obie panie bowiem cieszą się jaknajlepszem zdrowiem, dowodzi, że „Figaro" nie zawsze czerpie informacje ze źródeł wiarogodnych".

+ Projekt nowego gmachu poczty w Warszawie został rozpatrzony i zatwierdzony w d. 28 stycznia st. st. przez departament poczt i telegrafów. Po zrobieniu kosztorysu projekt przejdzie do Rady państwa. W przybliżeniu koszty przeróbki dzisiejszego starego gmachu poczty warszawskiej na mieszkania dla urzędników oraz koszty wzniesienia nowego gmachu wyniosą 400 tys. rb. Autorem zatwierdzonego projektu jest architekt p. A. Jabłoński.

+ Zaprojektowano założenie w Warszawie rosyjskiego Tow. muzycznego. Na czele założycieli-projektodawców stanęli: jenerał-major Hippius, oraz p. Mikołaj Mumenthal. Projekt doznał poparcia władzy miejscowej.

+ Na posesji przy zbiegu ulic Leszna z Żelazną, ma być wzniesiony budynek teatralny kosztem 60 tys. rb., z pomieszczeniem na 900 osób. Teatr ten, mający być urządzony jeszcze w r. b., wydzierżawi żydowskie Tow. dramatyczne, t. zw. „żargonowe", które chce osiąść na stałe w Warszawie.

+ Dr. Mączewski, obwiniony o zamordowanie żony, z mocy decyzji sędziego śledczego został osadzony w więzieniu śledczem. Przed kilkunastu dniami Warszawa była poruszona wiadomością, że dr. Mączewski wraz z żoną zażyli kokainy w celach samobójczych. Żonę jego, z domu Hordliczkównę, znaleziono nieżywą, samego zaś uratowano.

+ Dr. Jan Piltz, były wice-dyrektor rządowej kliniki w Lozannie (Szwajcarja), został mianowany nadetatowym ordynatorem chorób nerwowych przy warszawskim „szpitalu prazkim".

++ Z Łodzi piszą do nas: Na rynku przemysłowo-handlowym w dalszym ciągu

zauważyć się daje coraz większe ożywienie, wywołane przez znaczne zapotrzebowanie towarów wełnianych do wielu wewnętrznych i południowych gub. Cesarstwa. Zrażeni jednak tylokrotnie nadużytem zaufaniem przy oddawaniu materjałów na kredyt, fabrykanci nasi nie dają unieść się „chwili“ i pozostają bardzo ostrożni w przyjmowaniu weksli, zwłaszcza długoterminowych. Pomimo to sprzedaż idzie bardzo raźnie i nawet przewidywane jest prędkie wyczerpanie się zawczasu przygotowanych w podaży wyrobów „letnich“. Trudne położenie rynku bawełnianego, wobec małego popytu, przy względnie dużem zaofiarowaniu, niewiele zmieniło się na lepsze. Za to poprawiają się warunki płatnicze, a liczny napływ gotówki czyni dyskonto tańszem i łatwiejszem. — Zarząd kolei Fabryczno-Łódzkiej przystąpił już do gromadzenia materjałów, potrzebnych pod budowę nowej, trzeciej linji szerokotorowej. Roboty ziemne i układanie toru rozpoczęte będą z nastaniem wiosny, aby w jesieni wagony kolei Dąbrowskiej mogły już bezpośrednio przybywać do Łodzi.—Władze wyższe zezwoliły asygnować magistratowi łódzkiemu 8 tys. rb. na ustanowienie 4 stypendjów (po 80 rb.) imienia Puszkina. — Na ostatniem posiedzeniu członków sekcji technicznej, przewodniczący p. Arkuszewski wyjaśniał, jak znaczne sumy płacimy zagranicy za różne wyroby przemysłowe, które możnaby nabywać w kraju. Wobec tego p. A. wystąpił z wnioskiem, aby wypracować wykaz sprowadzanych przedmiotów, celem ogłoszenia go w pismach i ułatwienia w ten sposób porozumiewania się producentów z odbiorcami. Myśl p. Arkusz. przyjęto z uznaniem.—Dyrektor tutejszego Tow. muzycznego, p. Henryk Melcer, opuszcza swe stanowisko i przenosi się na stałe do Wiednia. *M.*

DEMONSTRACJE LWOWSKIE.

NOWE EKSCESY.

W dniu 26 stycznia n. st., w pięć dni po demonstracjach przed konsulatem rosyjskim, Lwów był znowu widownią smutnych i niepokojących zbiegowisk i zaburzeń ulicznych, tym razem bez określonego celu. Parotysięczny tłum, przeważnie z rzemieślniczej i uczącej się młodzieży złożony, rzucał się z jednej ulicy na drugą, «ogłuszając powietrze nieludzkim piskiem, gwizdaniem i krzykiem». W policję i wojsko, które starało się tłum rozproszyć, rzucano kamieniami. Kilku manifestantów i kilku żołnierzy poniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Kres zbiegowiskom położyła dopiero groźba dowodzącego plutonem oficera, że jeżeli jeszcze jeden kamień padnie, każe strzelać. Żołnierze wzięli na cel, i tłum się rozproszył.

Tak brzmi sucha relacja tych dzienników, które zaburzenia 26 stycznia starają się zbagatelizować. Daleko efektowniej i dramatyczniej przedstawiają się one w grzeszącym widoczną przesadą opisie «Dziennika Polskiego» i «Kurjera Poznańskiego». Dużo jest obecnie rysów odmiennych, a najważniejszym —odwrócenie się od inicjatorów zaburzeń opinji polskiej.

Prasa zakordonowa, w ocenieniu wypadków 26 stycznia, okazała taką samą godną uznania stanowczość, jak z okazji demonstracyj przed konsulatem rosyjskim. Potępiła je stanowczo, szczerze i bez ogródek. Argumenty są naturalnie różne: inaczej potępienie swe uzasadnia prasa konserwatywna, inaczej liberalna, inaczej ta, która kokietuje z młodzieżą lub ludem. Ale to już kwestja drugorzędna. Ważnem jest, że się przeciw próbom rozstroju rozległ protest prawie jednomyślny.

PRASA LWOWSKA.

Lwowska «*Gazeta Narodowa*» zabrała głos natychmiast po powtórnych ekscesach ulicznych lwowskich:

«Pobudką niedzielnych awantur ulicznych we Lwowie nie był wcale patrjotyzm, ani też patrjotyzm nie kierował tymi, którzy awantury te zainscenowali. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. Przeciwnie, społeczeństwo i kraj niejednokrotnie i niedwuznacznie awantury te *potępiło* i *boleje* nad niemi, i nie może przyjąć na siebie *odpowiedzialności za żadne konsekwencje*, jakieby z podobnych zaburzeń wyniknąć mogły.

«*Początków* tych wszystkich zaburzeń, które od kilkunastu miesięcy, z początku tylko pochodami i «Czerwonym sztandarem», potem wrzaskami, później biciem szyb, wreszcie rzucaniem nawet kamieni na wojsko, zakłócają sporadycznie porządek i spokój na ulicach Lwowa, *szukać trzeba* w *machinacjach* lwowskiej grupy *socjalno - demokratycznej*. Idzie ona innemi drogami, niżeli jej siostrzyce na Zachodzie. Nie mając nadziei stania się u nas stronnictwem politycznem, chcąc jednak czemś być, nadaje sobie pozory jakiejś obronicielki wszystkich cierpiących i nieszczęśliwych, jakiejś przewódczyni wszystkich niezadowolonych, nauczycielki nieoświeconych, a nawet, zapierając się obłudnie własnych zasad—apostołki myśli narodowej. Korzystają więc socjaliści lwowscy z każdej sposobności, aby okazać się takimi, a gdy sposobności brak, starają się ją wywołać. Potrzebny im jest ferment społeczny, zamieszki, zaburzenia, bo szumowiny wychodzą na wierzch tylko na rozpętanych falach, chociażby tylko lwowskich rynsztoków.

«*Do socjalistów* wówczas, gdy mieszają oni ferment, *przyłączają* się zawsze *ciemne osobniki*, których we Lwowie w ostatnich czasach namnożyło się wiele, osobniki bez zajęcia. Służą oni reżyserującym socjalistom jako statyści, mający przedstawiać proletarjat.

«Są jednak także ludzie, przeważnie *młodzi*, o umysłach wartkich lub zapalnych, a sercach egzaltowanych, którym za powolną lub za cichą wydaje się praca społeczna i narodowa całego kraju i którzy złudzić się dali wielkim słowom socjalistów o uświadomieniu robotników, o wyrównaniu stanów lub budowaniu Polski ludowej. Niedoświadczona młodzież chwyta w patrjotycznej osłonie podane hasło, nie widząc ukrytego haczyka i tego sznurka, który ma ją później pociągnąć w inne zupełnie strony. Ci, tak *złudzeni*, stają się *bezwiednie czynnikami w ręku socjalistów*. I tych społeczeństwu szkoda i dążyć należy do otworzenia im oczu.

Socjalistom—powiada «Gazeta»—każda demonstracja na rękę, bo po każdej zwiększa się przepaść między klasami społecznemi. Tedy, gdy zgoła niema żadnego powodu do demonstracji, trzeba ją sztucznie wytworzyć. To stałe, niezmienne socjalistów hasło.

«Teraz, gdy sprawa wrzesińska zwróciła uczucia patrjotyczne wszystkich Polaków w stronę W. Księztwa Poznańskiego, socjaliści korzystają znów ze sposobności i grają na założonej tylko w tym celu na swe skrzypce strunie patrjotycznej. Młodzież, uwiedziona obłudnemi słowami, nadużyciem haseł patrjotycznych, popychają do awantur ulicznych, do dalszego, w treści identycznego a tylko w formie różnego, ciągu wszystkich poprzednich awantur ulicznych, raz po raz, do coraz większych, aż takich jak wczorajsza, gdzie już kamienie padają na wojsko. Doprowadzić chcą do rozruchów, bo im większe zamieszki, im wyżej fale biją, tem łacniej męty z dołu na wierzch się wydostają».

Rozruchów na taką skalę, jakiemiby ich chciał mieć socjalizm, agitatorowie nie wywołują. Ale pomarnują wiele młodzieży, wiele sił młodych, nieodbicie społeczeństwu potrzebnych. Więc pisze «Gazeta»:

«Odzyskać te siły pragnęlibyśmy i zwrócić je na drogi proste. Takie demonstracje jak wczorajsza, to *szaleństwa, kierowane ręką złą, antynarodową*, dla celów antyspołecznych. Szaleństwa, które już przyniosły społeczeństwu polskiemu szkody, a przynieść mogą jeszcze nowe, i dlatego pokonać je winniśmy».

Źródła ostatnich lwowskich zaburzeń szuka «Dziennik Polski» wśród żywiołów rozkładowych, które umiejętnie skorzystały z wyjątkowego podniecenia temperatury narodowej i skierowały ją — ku swoim celom.

«Niczego bowiem nie dowodzi w tym wypadku fakt, że do tych tłumnych zbiegowisk, wrzasków, pisków i utarczek z organami bezpieczeństwa już w mieście, przyszło od manifestacji u stóp kaplicy na Wólce. Więc kto w niedzielę pchnął te bezmyślne, szare, bezimienne tłumy do skandalu, kto je narażał na pociski kul i na bagnety, a narażał z całą świadomością sytuacji i następstw strasznych? *Is fecit—cui prodest!* W każdem przecież społeczeństwie — a nie dopiero naszem, które dzięki wyjątkowym okolicznościom żyje od dziesiątka lat w ustawicznem niemal naprężeniu nerwów, znajdują się żywioły, zawsze i z wszystkiego niezadowolone, burzliwe, do porywów awanturniczych skore, a w danej chwili w mętnej wodzie chętnie ryby łowiące. Tym żywiołom zależy oczywiście na utrzymywaniu wrzenia w masach, na budzeniu dzikich instynktów i namiętności w proletarjacie, na dręczeniu społeczeństwa widmem bezimiennego terroru, trwogą o każde jutro...

«Żywioły te *nie są* zdecydowanie *socjalistyczne* (?), a tem mniej, naturalnie, *patrjotyczne*. Najbliżej im jeszcze do miana: *anarchji*. I on e to niezawodnie korzystają teraz z wyższego stopnia temperatury narodowej po wypadkach wrzesińskich, one nurtują wśród łatwowiernych dzieciaków czy to w mundurku szkolnym, czy w rzemieślniczej bluzie, i pchają jednych i drugich do bezcelowych demonstracyj... Że tego rodzaju i pokroju egzystencje katylinarne dają się w pewnych chwilach użyć za narzędzie w rękach politycznych agentów prowokacyjnych, to nie ulega wątpliwości! Historja większości ruchów rewolucyjnych w Europie, przez cały wiek ubiegły, poucza dostatecznie w tej mierze».

W zakończeniu artykułu «Dziennik Polski» dochodzi do wniosku, że w grze są «nikczemne jakieś żywioły prowokacyjne, które z garstką anarchistów działają na nieobliczoną szkodę całego narodu».

«Przeciw tym wrogom—jak przeciw zarazkowi dżumy—powinno też całe społeczeństwo stanąć do solidarnej walki, a czem prędzej zarazek stłumimy, tem mniej szkód dozna święta sprawa nasza w bliższej i dalszej przyszłości».

PRASA KRAKOWSKA.

Z pism krakowskich *«Czas»* podnosi, że eksploatują ekscesy lwowskie dwa pisma tylko, które ich nie potępiły, mianowicie «Kurjer Lwowski» i «Naprzód», usiłując zaburzeniom nadać charakter antyrosyjski. W dążeniu tem spotykają się z «Hałyczaninem», który z całkiem odmiennych powodów wodę tę na swój młyn kieruje. «Czas» więc pisze:

«Toczące się obecnie dochodzenia władz wykryją z pewnością źródło zaburzeń i rękę, która niemi kierowała. Groźniejszym, niż bałamucenie młodzieży gimnazjalnej, jest fakt, że napadu na redaktora «Dziennika Polskiego» i na profesora Jaworowskiego dopuściła się młodzież starsza, i że te napady mają—wedle zdania niektórych pism lwowskich—wszelkie cechy terroru, obmyślanego z zamiarem systematycznego wprowadzania ich w życie.

«Jakiekolwiek będą rezultaty dochodzeń, dzisiaj już widać, że atmosfera, w której żyje we Lwowie młodzież starsza i młodsza, jest niezdrową. *Młodzież* jest z pewnością *ostatnim czynnikiem*, który był *powołanym* do udziału w życiu *politycznem* i do manifestowania przekonań i opinij politycznych. Jest tak i dlatego, że jedynym jej obowiązkiem jest kształcić się i uczyć; jest tak dalej i z tego powodu, że tych przekonań i opinij jeszcze mieć nie może, że się przeto daje nadużywać i wyzyskiwać do cudzych celów. Powinno to było być dla niej oczywistem, gdy spostrzegła, że łączą się z nią rzesze, które swój «patrjotyzm» objawiały śpiewaniem «Czerwonego sztandaru».

«Z wyjątkiem dwóch pism, któreśmy wymienili na wstępie, jednomyślną była opinja całej zresztą prasy, że demonstracje były robotą *pour le roi de Prusse*. Tam to wyciągną największe zyski z zaślepienia, lekkomyślności i niedojrzałości tych kilku setek, które się dały unieść i pociągnąć. Pisaliśmy już, że demonstracje lwowskie będą tylko żerem dla tych, którzy posądzają społeczeństwo polskie o «wielkopolską agitację», i którzy pragną wmówić w Europę, że istnieje «niebezpieczeństwo polskie», aby tem usprawiedliwić swój prześladowczy system.

«Na wewnątrz demonstracje wywołują *złudzenie*, że się coś czyni dla sprawy narodowej, złudzenie, odciągające od pracy i tych wszystkich codziennych wysiłków, które mogą nużyć swoją jednostajnością i szarością, ale które jedynie i wyłącznie zapewnić nam mogą rozwój. Każde podniecenie, każda gorączka trawi organizm i prędzej, później wiedzie go do upadku i ruiny.

«Rozwaga przeto i trzeźwy sąd musi wywołać potępienie demonstracji u wszystkich rozumnych—wywoła je tem pewniej, że argumenty, których używają uwodziciele, mogą trafiać rzeczywiście chyba tylko do umysłów dzieci. Godności narodowej, o której prawią, nie strzeże się na ulicy, bo tam się ją tylko szarga. Odwagi, do której wzywają, nie okazuje się w krzykach i napadach na bezbronnych ludzi, bo dowody jej składa się w tej ciężkiej pracy, która pokonywa trudności i nie cofa się przed przeszkodami, a tych natrafiamy przecież tak wiele w naszym rozwoju. Nie może wreszcie służyć za przykład żaden dojrzały *naród*, bo ten *nie przez łatwe demonstracje wzmaga się i rośnie, ale przez trudy i ciężkie wysiłki*».

«Czas» domaga się zastosowania surowych środków przez władzę szkolną oraz współdziałania domu rodzicielskiego w uspakajaniu młodzieży.

«Głos Narodu» podziela co do ekscesów lwowskich zapatrywania «Przeglądu» lwowskiego. Widzi on w nich powtarzający się od wieków wśród społeczeństwa naszego objaw «bałamucenia» niekarnego tłumu przez zręcznych agitatorów, siejących wszędzie, gdzie się da, niepokoje i pierwiastki rozkładowe.

«Więc znowu miał Lwów demonstrację, bezmyślną, bezcelową, dziecinną, a jednak niebezpieczną. Gdyby ktoś zapytał każdego z uczestników tych ulicznych pochodów z osobna, jaką myśl polityczną chcieli zaznaczyć i *przeciwko komu* demonstrowali, byliby niezawodnie w niemałym *kłopocie*. Prawdziwy cel jest zapewne znany tym, którzy, stojąc dyskretnie zdaleka, kierują całym ruchem; zetknięcie się jednak z nimi jest niemożliwe, bo konsekwentnie unikają światła. Nie wiemy zatem, kto oni? zkąd przychodzą? i do czego dążą? *Nie* bardzo *wierzymy* w *agentów prowokacyjnych*, których robota jest zwykle nie tak gruba—ale to pewna, że komuś zależy na utrzymywaniu w kraju fermentu, nieporządku i na rozbiciu solidarności narodowej. Nikogo nie ucieszyły tak lwowskie demonstracje, jak prusko-niemiecką prasę, która je przyjęła z nietajonem zadowoleniem. *Żywioły międzynarodowe* w kraju wystąpiły również z gorącą obroną demonstracyj. Dlaczego? w czem mogą one być pożyteczne dla sprawy socjalizmu? Czy sprawa przewrotu społecznego posunie się przez to choćby o krok naprzód? Z pewnością nie. Więc chodzi tylko o wywołanie wrażenia, że nawet wbrew chęci i opinji ogromnej większości społeczeństwa, radykalizm społeczny potrafi tłumy, a przynajmniej ułamki tłumów poruszyć i kierować niemi według własnego widzimisię.

«*Zła to robota*, zarówno przez swe pobudki, jak i przez dalsze następstwa. Społeczeństwo polskie rozpoczęło, a właściwie było zmuszone rozpocząć mężką, trudną, ogromną walkę z Niemcami, w której chodzi o całą niemal przyszłość narodu, o jego najżywotniejsze interesy. Walka to sprawiedliwa i konieczna, i wymaga wytężenia wszystkich sił naszych, materjalnych i duchowych; w takiej chwili rozstrzygającej *grzechem* jest nie do darowania, urządzać niejako *na tyłach armji narodowej dywersje* krzyżujące cały plan kampanji, wywoływać nieporządki i awantury w szeregach narodowych, rozpoczynać prawie *wojnę domową*».

«Nowa Reforma», robiąc rozmaite zastrzeżenia co do sposobów uspakajania młodzieży, oświadcza jednak, że demonstracje były «szkodliwe», «bezcelowe» i że «trzeba je uśmierzyć koniecznie».

PRASA POZNAŃSKA.

«Dziennik Poznański», powtarzając domysły lwowskiego «Dziennika Polskiego» o agentach prowokacyjnych, czyni następujące uwagi:

«Prasa niemiecka zaprzecza temu (t. j. istnieniu agentów prowokacyjnych), a więc zwala winę na rozwiązłość żądz politycznych. Gdyby tak było, możnaby odpowiedzialność za te wybryki zwalić na barki skrajnych żywiołów, reprezentowanych przez *znany odłam prasy*, który już i u nas *tak ciężko dał się we znaki* sprawie polskiej. Dość przeczytać mowy nieprzyjaciół naszych, wygłoszone w sprawie interpelacji w Berlinie. Wynika z nich, że porówno z hakatystami nęka nas przedewszystkiem tak pożądany dla policji pruskiej: «Przegl. Wszechpolski».

«Niech o stosunkach galicyjskich sądzi lepiej informowana prasa miejscowa. Tyle niech nam jednak wolno będzie powiedzieć, że, czy samochcąc bałamucący, czy obałamuceni za kulisami działający politycy «czynu», chyba obok wszystkich innych klęsk, chcą na nas sprowadzić nowe święte przymierze, które nas «zjednoczy», ale na swój sposób.

«Odzywamy się i my do obałamuconej młodzieży, która raz przecie powinna dojść do przekonania, że zadaniem jej jest uczyć się, a nie sejmikować, wydawać gazety, «organa młodzieży», i hałasy wyprawiać po ulicach».

«Kurjer Poznański» zamieścił w numerze z dnia 31 stycznia artykuł, który w całej Wielkopolsce duże wywołał wrażenie. Redakcja charakteryzuje obecny ruch narodowy w Poznańskiem następującemi słowy:

«Główną, charakterystyczną jego cechą jest zerwanie z dawną tradycją demokracji szlacheckiej, z tradycją niegdyś zrywania sejmików, a później wią-

ry w skuteczność powstań i orężnych zapasów.

«Nasza demokracja, prawdziwa, zdrowa, dobra, polegająca na wspólnem prawie i obowiązku pracy wszystkich, różni się zasadniczo od swej szlachecko-warcholskiej poprzedniczki i od obecnie pod mianem patrjotyczno - demokratycznem objawiających się w Galicji oznak—obłędu.

«Właśnie w tej dzielnicy polskiej, która pod względem narodowym na najmniejsze są narażone trudności, obłęd ten w ostatnich szczególnie czasach coraz jaskrawsze przybiera formy.

«We Lwowie zdaje się panować zupełna anarchja. Ekscesy uliczne, czynne znieważanie osób szanowanych i poważnych są tam na porządku dziennym. Jak słyszymy, i w innych miejscowościach Galicji podobnych wybryków panuje obawa (?).

«To, co Września dla nas w oczach całego świata zrobiła, to koniecznie trzeba było zniweczyć, lub przynajmniej próbować zniweczyć objawami przeciwnemi dzikości i anarchji ze strony polaków. I tej roboty podjął się motłoch lwowski, prowadzony mądrze a tajnie.

«Po całym świecie telegraf roznosi wieści o niebezpieczeństwie polskiem, o buntach, rewolucjach, które wszystkim, a specjalnie trzem państwom, jak wyraził się hrabia Bülow, stłumić należy. Z tego wszystkiego wynika zdwojony obowiązek baczności z naszej strony.

«Myśmy powinni pamiętać, że choć u nas społeczeństwo zdrowe, choć jedynie w pracy widzi pomyślny rozwój narodu, to jednak zaraźliwa choroba i najzdrowszemu organizmowi może być niebezpieczną. Więc czy prasa, czy związki, czy poszczególni obywatele, każdy w miarę swego wpływu i zdolności powinien bacznie czuwać, by każdy z tych zarazków, któreby się do nas przedostać mogły, natychmiast, bezwzględnie i z jaknajwiększą energją był stłumionym w samym zarodku.

«Nam tu chodzi o życie, chodzi o to, by nie został spaczonym piękny całokształt naszej pracy narodowej; więc w obronie tego świętego naszego skarbu winniśmy żadnemi względami, żadną słabością lub wahaniem się nie powodować, lecz wroga z wewnątrz uważać za conajmniej równie dla nas niebezpiecznego, jak otwartego nieprzyjaciela z zewnątrz».

Program «Kurjera Poznańskiego» znalazł natomiast zupełne uznanie w «*Orędowniku*», organie umiarkowanych ludowców. Polemizując z «Gońcem» i z «Dziennikiem Berlińskim», «Orędownik» temi słowy charakteryzuje działalność tych dzienników:

«Energja w «Dzienniku Berl.» jest. «Goniec» także ją w sobie produkuje, i po dwóch prawie latach wykazuje się, że to jest energja, prowadzona kosztem istotnych interesów ludowych i demokratycznych. Społeczeństwo, a przedewszystkiem koła ludowe, mają obowiązek przeciwstawić temu energję zdrowego zmysłu i obrachunku politycznego. Na to skoncentrowane krzykactwo polityczne, które w nędzny sposób wyzyskuje nasze interesy ludowe i demokratyczne, powinniśmy wszyscy ludowcy uderzyć z całą siłą energji zdrowego zmysłu politycznego».

«*Wielkopolanin*» jasno i zwięźle określa cel, ku któremu dąży prasa niemiecka hakatystyczna, podnosząc wielki hałas z powodu obrażenia we Lwowie konsulatu rosyjskiego. Nie: niemieckiego—ale: rosyjskiego. Rrzecz prosta. Na alarm, rzucony przez prasę niemiecką pod adresem Austrji i Rosji, na denuncjację że polacy z trzema naraz mocarstwami walczyć pragną, na wezwanie do «wspólnej» przeciwko polakom akcji, odpowiedziała Austrja milczeniem, a prasa rosyjska dała niemcom znaną odprawę. Tedy trzeba teraz, opierając się na ekscesach lwowskich, dowieść, że się miało rację. Ztąd okrzyki i oburzenia niemieckie.

«Dalej wynika ze skwapliwości, z którą podniesiono demonstrację lwowską przed rosyjskim konsulatem, jak bardzo nie na rękę jest naszym najserdeczniejszym możliwe złagodzenie stosunków pomiędzy rosjanami a polakami. Niezaprzeczonym faktem jest, że chociaż jeszcze daleko do wyrównania różnic pomiędzy rosjanami a polakami, dużo już zmieniło się na korzyść naszą. Niezadowolenie, z jakiem patrzą pewne koła na to złagodzenie u nas opinji Rosji, powinno być dla wszystkich najwyraźniejszą wskazówką. Jedno jest pewnem, że hałaśliwe demonstracje, w guście ostatniej, sympatji nam nie przysporzą. Pytamy się wreszcie, co zyskało poczucie narodowe polskie przez ostatnie demonstracje? Jaką stratę poniosłoby poczucie narodowo-polskie, gdyby tych demonstracji nie było? Na pierwsze pytanie brzmi odpowiedź: «Nic». Na drugie: «Żadnej!» Rezultatat demonstracji: «Najzupełniejsza jałowość!»

Prowincjonalne pisma wielkopolskie i szlązkie wyrażają się w tym samym tonie.

Odezwa.

Pisma zakordonowe ogłaszają następującą odezwę:

Ostatnie okrutne prześladowania rządu pruskiego, których najjaskrawszym wyrazem były zajścia we Wrześni i bezprzykładny wyrok sądu gnieźnieńskiego, znowu zwróciły uwagę Europy na sprawę polską. Wrażenie tych wypadków spotęgowało jeszcze solidarne a pełne godności zachowanie się polaków.

Dalecy od wszelkiej prowokacji, zaznaczyliśmy jednak niezłomną chęć obrony uciśnionych braci naszych. Dla ulżenia ciężkiej ich doli, obficie, jak na biedny kraj nasz, popłynęły składki, a były one tem donioślejszą manifestacją polityczną, że bardzo znaczną ich część złożyły i mniej zamożne warstwy naszego społeczeństwa. Objawy te musiały dumą i radością napełnić serca każdego prawego polaka.

Ale w dniach ostatnich zaszły, niestety, we Lwowie wypadki, któreby mogłyby zniweczyć to potężne wrażenie, wywołane ogólnem zachowaniem się narodu naszego.

W tak wytworzonej sytuacji, podpisani uważają za rzecz stosowną odezwać się do całego społeczeństwa polskiego i zwrócić jego uwagę na wynikające ztąd niebezpieczeństwa. Wszyscy politycznie dojrzali obywatele powinni od objawów tego rodzaju powstrzymywać młodzież naszą, niewątpliwie pełną uczuć szlachetnych, ale bez dostatecznego doświadczenia i niepowołaną do kierowania polityką całego narodu. Tym tylko brakiem dojrzałości politycznej możemy sobie wytłómaczyć zachowanie się pewnej jej części, tak szkodliwe dla nas, a pożądane jedynie dla odwiecznego wroga naszego.

We Lwowie, dnia 1 lutego 1902 r.

Adam Sapieha,

Antoni Małecki, Leoncjusz Wybranowski,

Bełza Władysław, Bieliński Stanisław, Brykczyński Stanisław, Brzozowski Karol, Bykowski Juljusz, Bylicki Władysław, Cieleckі Artur, Cieński Stanisław, Ciuchciński Stanisław, Drechsler Ignacy, Fiedler Tadeusz, Gluziński Antoni, Głąbiński Stanisław, Hirschberg Aleksander, Kadyj Henryk, Kamienobrodzki Alfred, Kędzierski Zygmunt, Kętrzyński Wojciech, Kosiński Adam, Kropiowski Karol, Krzysztofowicz Mikołaj, Kubala Ludwik, Leńko Zenon, Lerski Jan, Łukasiewicz Włodzimierz, Markiewicz Stanisław, Mars Antoni, Matkowski Stanisław, Michalski Michał, Ochenkowski Władysław, Opolski Wiktor, Pawlikowski Antoni, Papée Jan, Piepes-Poratyński Jakób, Pomianowski Aleksander, Rajski Albin, Riedel Edmund, Riedel Jan, Rosner Ignacy, Rożański Józef, Rychter Józef, Schramm Hilary, Skałkowski Bronisław, Skałkowski Tadeusz, Skibiński Karol, Stroynowski Edward, Szachowski Stanisław, Szeliski Henryk, Szydłowski Zdzisław, Trzcieniecki Kazimierz, Tyniecki Władysław, Wereszczyński Józef, Wojciechowski Tadeusz, Ziembicki Grzegorz, Ziembicki Gwalbert, Zuber Rudolf.

UWAGI.

Petersburg, 1 (14) lutego.

Pobyt arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda w Petersburgu wywołał w prasie europejskiej szereg ciekawych uwag co do stosunków rosyjsko-austro-węgierskich. Nie zdaje się już ulegać wątpliwości, że mają one dziś cechy zażyłości i zaufania wzajemnego, jakich nie znano od pół stulecia. Cieszą się ztąd pisma wiedeńskie i peszteńskie, wtóruje im prasa petersburska, a zdaleka, z Paryża i z Londynu dochodzą echa życzliwe. Ogromnie zmieniają się czasy i dzieją się rzeczy, o których ojcom naszym się nie śniło.

Minęły bezpowrotnie lata 1848—49. Węgry dzisiejsze powitały przed paru laty z uczuciem wdzięczności rozkaz Cesarza Wszechrosji odesłania do Budapesztu prze-

chowywanej dotąd w Petersburgu relikwji węgierskiej—szabli Rakoczego. Pisma budapeszteńskie głoszą dziś, że „cała ojczyzna węgierska, ożywiona nadzieją radosną, wita podróż arcyksięcia do Petersburga, podjętą w celu stwierdzenia przyjaźni dwóch mocarstw sąsiednich“.

Życzliwe artykuły prasy petersburskiej powitano i w Peszcie i w Wiedniu najsympatyczniej.

Wygłoszone przez Najjaśniejszego Pana i arcyks. Franciszka-Ferdynanda w serdecznych wyrazach toasty podczas obiadu galowego w pałacu Zimowym utwierdzą niewątpliwie w całej Europie przekonanie, że znaleziono trwalszy pomiędzy Wiedniem i Petersburgiem „*modus vivendi*“, i że niewcześnie zabieraliby się do przewrotów na półwyspie bałkańskim ci wszyscy, którym chodzi o zakłócenie tam porządku istniejącego i pokoju.

Telegramy przyniosły przed kilku dniami wiadomość, że we Lwowie zawiązał się komitet obywatelski, mający na celu przeciwdziałać powtarzającym się demonstracjom ulicznym. Dziś mamy przed sobą pierwszy akt działalności komitetu: odezwę do społeczeństwa polskiego, aby młodzież od udziału w szkodliwych dla kraju manifestacjach powstrzymało. Nie jest to manifest jakiejś frakcji politycznej; znajdujemy pod nią podpisy przedstawicieli różnych obozów i szerokich kół obywatelskich, związanych jedną tylko myślą, jednem uczuciem, jedną troską: o spokój i dobro ogółu. Odezwa jako taka, powinna zrobić wrażenie.

W liczbie 62 podpisanych znajdujemy nazwiska 24 profesorów uniwersytetu, 7 posłów i przedstawicieli ziemiaństwa, 8 członków rady miejskiej, wśród których obu wice-prezydentów miasta Lwowa, 4 prawników, 10 przedstawicieli świata lekarskiego i 3 technicznego, dwóch zasłużonych pisarzy: sędziwego poety Karola Brzozowskiego i Wład. Bełzy, prezesa lwowskiej izby handlowej p. Piepes-Poratyńskiego i członka wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego. Na czele listy figurują nazwiska: ks. Adama Sapiehy, jako prezesa, oraz prof. Małeckiego i Leonc. Wybranowskiego, jako wiceprezesów.

Pojawienie się tej odezwy jest faktem niezmiernie pocieszającym, wskazuje bowiem, że równolegle z usiłowaniami, zmierzającemi do popchnięcia społeczeństwa na drogę, tylu klęskami znaczoną, rośnie przezorność i mądrość polityczna, zjawia się najsilniejsza tych klęsk zapora — obywatelska odwaga. Zmieniają się czasy, zmieniają ludzie. Nazwisko „czerwonego księcia“ pod odezwą z d. 1 lutego, to także symptom czasu, i nie najbłahszy.

Przed paru laty przyszło do głowy jakiemuś gimnazjalnemu wyrostkowi napisać do cesarza Wilhelma list, prosząc go o—podarunek „na gwiazdkę“. Cesarz, ubawiony bezceremonjalną propozycją, posłał coś tam małemu. Rozpisała się o tem prasa szeroko i długo, a uprzejmość monarsza podobała się niezmiernie wszystkim bez wyjątku małoletnim poddanym jego ces. mości. Nuż tedy rzucać do stóp tronu przedgwiazdkowe supliki. Rzecz prosta, te już pozostawiono bez odpowiedzi, a natręctwo musiało przybrać niepospolite rozmiary, skoro niedawno pojawił się cyrkularz pruskiego ministra oświaty, zabraniający kategorycznie młodzieży szkolnej—pisać do cesarza. Nie o anegdotyczną jednak stronę faktu chodzi. Dzienniki podały kilkanaście listów małoletnich niemczyków, nietylko bardzo naiwnych, ale i bardzo charakterystycznych. O jaki podarek proszą cesarza studenciki pierwszej, drugiej klasy gimnazjów? O książkę? o konika? o domino? o przybory rysunkowe? Nie. Jeden domaga się—szabelki, drugi—fuzyjki, trzeci—munduru żołnierskiego, czwarty—armatki, piąty—kaszkietu ze szpicą pięknie błyszczącą, szósty—znów fuzyjki i tak dalej, w kółko, bez zmian. Oto upodobania, rozwijające się na ławce szkolnej, oto „ideały“ zaledwie od ziemi odrosłych głów. Powiedział przed laty Bismark: „dążyć będę do tego, aby każdy obywatel Niemiec miał w izbie swojej sztucer najlepszego systemu“. Posiew Bismarka padł na wdzięczną rolę. Dziś obywatele Niemiec domagają się sami, niemal w kolebce, strzelby, szabli, armaty, a bodaj tylko kaszkietu i munduru. Blizko w Niemczech leżą jabłka od jabłoni.

J. E. ks. biskup Niedziałkowski wydał niedawno zajmującą, choć nieco jednostronną rozprawę p. t.: „Dlaczego w poezji naszej nie mamy słowików?“ Traf zdarzył, że ze wszystkich sprawozdawców naj obszerniej (w „Słowie“) rozpisał się o niej kapłan, ksiądz Charszewski. Gdy władza duchowna skarciła księdza Ch. za skrytykowanie hierarchicznego zwierzchnika swego, w obronie księdza Ch. wystąpił inny kapłan, dr. teologji ks. Kowalski. W obronie swej uniósł się aż do twierdzenia, że:

...„Ksiądz, otrzymawszy rozporządzenie swego biskupa, jeżeli uważa rozporządzenie to za niezgodne ze swojem sumieniem, o ile ono nie zawiera prawa ogólnego, może nie słuchać biskupa, okazując dla jego rozporządzeń t. zw. *resistentiam passivam*, opór bierny. Może (ksiądz) schować papier biskupi do archiwum i nie troszczyć się o jego wykonanie“.

Przewidzieć nie trudno, jak władza kościelna przyjęła tego rodzaju oświadczenie. Karność, subordynacja hierarchiczna nie mogą być w kościele katolickim martwą literą. Cement to, sprzęgający ów gmach potężny, trwający od wieków. Tego rodzaju polemiki, jak zacytowana powyżej, prowadzone w pismach świeckich, są wręcz szkodliwemi dla powagi i dobra Kościoła.

Ksiądz Kowalski popełnił wielki błąd, rzucając nieopatrznie na stół dziennikarskiej dyskusji kwestję specjalną z dziedziny prawa kanonicznego, kwestję drażliwą i elastyczną. Ale z drugiej strony niech nam wolno będzie wyrazić zdanie, że ludzie świeccy nigdy nie zrozumieją, dlaczego ksiądz w innych kwestjach: czysto literackich, nie mających nic wspólnego z religją, kościołem i kanonami, miałby być krępowanym stosunkiem podwładności? Czyby więc nie można było dla położenia kresu niepożądanym między kapłanami polemikom, które od lat kilku w zwyczaj weszły i wywołują zgorszenie, ustalić zwyczaj, aby pisarze ze stanu duchownego, zwłaszcza do wyższej hierarchji należący, ilekroć razy wstępują w szranki literackie, używali, idąc śladem ks. biskupa warmińskiego, pseudo- lub kryptonymu? W taki sposób drukowaliśmy w „Kraju“ listy i artykuły pasterzów naszych. Nie przypuszczamy też ani na chwilę, aby jakiekolwiek pismo uchylić się chciało od podporządkowania interesu dziennikarskiego — ogólniejszemu.

Niemałego rozgłosu nabrał fakt, że jeden z byłych stypendystów Muzeum raperswylskiego, chemik p. A. S., zwrócił zarządowi tegoż Muzeum nietylko całą sumę, udzieloną mu w formie stypendjum zwrotnego, ale i procenty od niej. *Jedyny* to fakt, jaki miał miejsce w ciągu lat dziesięciu w dziejach Muzeum, pomimo, że każdy ze stypendystów zaciąga moralne zobowiązanie, że po 10 latach dług swój spłacać zacznie. W czasie od 1892 do 1902 roku rozdano 130 tysięcy franków *134* stypendystom; żaden z nich, oprócz p. A. S., nie poczuł się do obowiązku zwrotu pieniędzy.

To samo, co w Raperswylu, dzieje się we wszystkich instytucjach i stowarzyszeniach krajo-

wych. Były student, który zwraca zapomogę, to *rara avis*. Jeżeli się nie mylimy, to np. w tutejszem rz.-katol. Towarzystwie dobroczynności ptak ten przez lat kilkanaście nie zawitał ani razu, pomimo, że wielu z obdarowanych nie toczy już walki o chleb.

Sądzimy, że w interesie biednej a łaknącej wiedzy młodzieży byłoby przyjęcie przez instytucje i stowarzyszenia, zajmujące się rozdawnictwem zapomóg dla młodzieży, ogólnej zasady, aby wszystkie zapomogi udzielane były jako pożyczki zwrotne, bezprocentowe za piśmiennym rewersem. Zaciągnięty w ten sposób dług podlegałby pod rygorem sądowym zwrotowi po upływie określonej liczby lat. Zarząd każdej instytucji miałby wszakże prawo odraczać spłatę, lub nawet umarzać zupełnie dług osobom, których stan materjalny byłby uznany za niepomyślny.

Przybliżone obliczenie wykazuje, że w razie wprowadzenia takiego systemu odradzających się kapitałów zapomogowych, ucząca się młodzież polska zyskałaby kilkanaście tysięcy rubli rocznie.

~~~

Ubiegły styczeń przyniósł zapowiedź poważnych reform w życiu włościan, stanowiących niemal 90 proc. ludności państwa rosyjskiego. Powstały dwie nadzwyczajne komisje *(osobyja sowieszczanja)*, powołane do polepszenia ich bytu. D. 15 stycznia ogłoszono o utworzeniu pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych komisji do reformy ustaw o samorządzie włościańskim, gminnem władaniu ziemią, prawach cywilnych i sądowych włościan; d. 24 stycznia utworzono drugą komisję, złożoną z najwyższych dostojników państwa, pod przewodnictwem ministra skarbu, w celu „wyjaśnienia potrzeb i obmyślenia środków ku podniesieniu przemysłu rolnego“. Ta druga komisja, ze względu na niezwykły skład osobisty, zwróciła znacznie większą uwagę prasy rosyjskiej, która wyraziła jednogłośnie życzenie, aby nowe „*sowieszczanje*» obmyśliło rzetelne środki ku ogólnemu polepszeniu bytu i uświadomieniu społecznemu wielkich rzesz rosyjskiego ludu rolnego. Większość pism, kładąc nacisk na konieczność usunięcia form jurydycznych, krępujących rozwój rolnictwa i dobrobytu włościan, przywiązuje wielkie nadzieje do osoby ministra skarbu p. Wittego. „Now. Wremia“ wskutek tego wystąpiło z wyjaśnieniem, że komisja pod przewodnictwem p. Wittego jest powołana przeważnie do obmyślenia środków ekonomicznych, natomiast zmiany prawne są zadaniem komisji, utworzonej pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych p. Sipiagina, której Najwyżej polecono obmyśleć je „na gruncie zasad reformy włościańskiej r. 1861 i w dalszem ich rozwinięciu“. Obie komisje przeto wzajem się dopełniają. A rywalizacja ich jest wykluczona wskutek tego, że minister spraw wewnętrznych wchodzi do składu komisji pod przewodnictwem p. Wittego. Obu komisjom, jak wiadomo, przysługuje prawo powoływania do narad osób postronnych, obeznanych ze sprawami włościańskiemi i rolnemi.

Mówiąc o składzie komisji ministra p. Wittego, „Grażdanin“ zwraca uwagę na fakt, że do niej należą prezesi departamentów Rady państwa, postawieni hierarchicznie wyżej od ministra. „Fakt taki jest świadectwem patrjotyzmu tych mężów stanu — pisze „Grażdanin“ — gdyż interesy rangi stawiają oni niżej od sprawy powierzonej im przez zaufanie Monarsze“. Zadanie obu komisyj jest tem ważniejsze, że—jak się wyraża „Now. Wr.“—włościaństwo jest „fundamentem Rosji“ i dlatego też sprawa polepszenia jego bytu wymaga połączenia wszystkich sił wyższego zarządu państwa.

~~~

Wzrost liczby szkół handlowych w państwie (jest ich już około 40), nasunął „War. Dniewnikowi“ myśl wyjęcia tych szkół z pod opieki ministerstwa skarbu i oddania ich ministerstwu oświaty. „Warsz. Dniewn.“ pyta: „poco w łonie ministerstwa skarbu tworzyć jakieś nowe ministerstwo oświaty? Toć i na Zachodzie nic podobnego nie ma“. Przeciwko tym poglądom redakcji występuje na szpaltach tegoż samego „Warsz. Dniewn.“ p. Brailowski, który bierze w obronę ministerstwo skarbu. Autor zapewnia, że w tem ministerstwie zrozumiano, iż należy ufać w siły społeczeństwa, i dlatego pozwolono na zakładanie i utrzymywanie szkół handlowych środkami społeczeństwa, a nadto zapewniono przedstawicielom tego społeczeństwa wpływ na bieg spraw szkolnych. Zauważono nawet — pisze p. Brailowski — że nauczyciele szkół ministerstwa oświaty chętnie przechodzą do szkół handlowych, ponieważ nie istnieje w nich krępowanie życia mnóstwem form i przepisów, jak w szkołach ministerstwa oświaty. Tak samo zapatruje się widocznie i rząd, skoro pozwolił na zbudowanie kosztem 7 miljonów rb. nowej politechniki w Petersburgu, zależnej od ministerstwa skarbu, pomimo, że w stolicy państwa istnieje Instytut technologiczny, pozostający w zawiadywaniu ministerstwa oświaty. Dodajmy, że przy wszystkich prawie ministerstwach istnieją osobne wydziały „oświaty“, a przy ministerstwie skarbu utworzony został przed paru laty na prawach departamentu „*uczebnyj otdieł*“, którym zarządza p. Anopow, jeden z najświatlejszych urzędników, który, między innemi, przyczynił się do założenia politechniki warszawskiej.

Umarł jeden z najdzielniejszych ludzi w Warszawie — Lucjan Wrotnowski. Z najdzielniejszych i najczynniejszych. Nie było sprawy publicznej, w którejby nie brał udziału, a w każdej grał rolę wybitną. Miał wysokie poczucie obowiązków obywatelskich, był przytem szczerym i odważnym, t. j. posiadał dwa przymioty, równie cenne jak rzadkie w naszem życiu publicznem.

Od roku gonił już resztkami zdrowia i życia. Wszyscy to widzieli, tylko on nie widział lub widzieć nie chciał. Zamiast odpocząć i leczyć się, rozszerzał zakres interesów, brał nad siły. Ale marzeniem jego było rzucić po pewnym czasie adwokaturę i sprawy przemysłowe, które mu cały czas zabierały, i poświęcić się wyłącznie robocie społecznej i dziennikarskiej. Chciał zostać faktycznym redaktorem „Słowa“. Było to ostatnie złudzenie.

Śmierć ś. p. Wrotnowskiego, to wielka strata i dla społeczeństwa, które gorąco kochał i któremu uczciwie służył, i dla stronnictwa, do którego z przekonań swoich należał.

Komitet zeszłorocznej jubileuszowej wystawy mińskiej zaszczycił „Kraj“ odznaczeniem. Poświęcając jej opisom i odtworzeniom wyjątkowe staranie i miejsce w piśmie naszem, kierowaliśmy się jedynie względami na doniosłość objawu, oraz zainteresowanie się nim społeczeństwa naszego. Komitet wystawy (która, mówiąc nawiasem, dała świetny nawet materjalny rezultat) z hr. Jerzym Czapskim na czele, nadesłał nam obecnie wspaniały dyplom, wyrażający oficjalne podziękowanie dla redakcji „Kraju“ za „wyjątkowe jej usługi“, oddane wystawie. Tekst opatrzony podpisami wszystkich członków komitetu, skreślony w ramie przepysznej kompozycji Henryka Weyssenhofa, odtwarzającej motywy swojskiego rolnictwa i przemysłu. Ten dyplom oficjalny oraz załączony list prezesa b. wystawy, stanowić będą dla nas cenną pamiątkę.

W chwili oddania numeru pod prasę otrzymujemy z Warszawy telegram o śmierci znanego poety Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika).

NAPAŚĆ.

Opowiedzieliśmy już na podstawie relacyj dzienników, historję brutalnej napaści, jakiej w d. 24 z. m. stał się pastwą redaktor «Dziennika Polskiego» p. Ostaszewski-Barański, za to, że w artykule o demonstracjach, 21 t. m. posądził młodzież o bezwiedne służenie za na-

rzędzie cudzoziemskim agentom prowokacyjnym.

Podaliśmy już w N-rze 3 «Kraju» głosy dzienników galicyjskich i poznańskich, potępiających napaść w słowach mocnych i stanowczych. Uzupełniamy sprawozdanie przytoczeniem zdań dwóch pism codziennych nowopowstałych we Lwowie: «Wieku Nowego» i «Wieku XX». Oto co pisze pierwsze z tych pism:

«Zajście wczorajsze—pisze «Wiek Nowy» — musimy potępić z całą stanowczością, zarówno ze stanowiska dziennikarskiego, jak z ogólnoludzkiego i etycznego.

«Ze stanowiska ogólno - ludzkiego i etycznego zajście wczorajsze w restauracji Musiałowicza musimy traktować jako pospolitą burdę karczemną, przynoszącą tylko ujmę tym, którzy byli jej sprawcami. Brutalny napad sześciu ludzi na jednego bezbronnego człowieka, pobicie go, a potem bezładna ucieczka—to zaprawdę nie bohaterstwo, nie czyn, godny młodzieży, która w piersi swojej nosi wyższe, szlachetniejsze ideały. Kto ma śmiałość drugiego potępiać i karcić go za to czynnie, niechże występuje z otwartą przyłbicą, niechaj nie naśladuje ulicznego brukotłuka i napastnika, ale wyjawi swe nazwisko, i—jak na człowieka honoru przystało, przyjmie odpowiedzialność za te objawy swej odwagi i krewkości. Ale bić na ślepo i uciekać — to, co najmniej, nieładnie... Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy za to, co się wczoraj stało, mieli zwalać winę na całą młodzież naszą. Za wysokie mamy o niej wyobrażenie, abyśmy podejrzywali ją choć na chwilę o solidarność z tego rodzaju awanturą. Jesteśmy też przekonani, że ogół młodzieży zrozumie ciążący na niej w tej chwili obowiązek i potrafi spełnić go z przystojną jej godnością. Teraz głos do niej należy!»

Jeszcze ciekawszym jest głos «*Wieku XX*» ze względu, że pismo to jest codziennem uzupełnieniem «Przeglądu Wszechpolskiego, organu «Ligi Narodowej«. «Wiek XX» nie godzi się z treścią artykułu «Dziennika Polskiego», ale swoją drogą pisze:

«O tym artykule pisaliśmy wczoraj, zdania więc naszego powtarzać nie będziemy. W każdym razie w wystąpieniu «Dziennika Polskiego» nie było nic takiego, coby napad brutalny usprawiedliwiało. Załatwianie sporów dziennikarskich, czy politycznych w podobny sposób, jest tylko dowodem zdziczenia obyczajowego.

«Fakt ten zasługuje tembardziej na potępienie, że napadających było kilku, i że podobno, jak opowiadają świadkowie zajścia, po znieważeniu p. Ostaszewskiego - Barańskiego pośpiesznie opuścili lokal».

Pod tem oświadczeniem podpisał się i «Goniec Wielkopolski».

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu wizyty *arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda w Petersburgu* «Journal de St-Petersbourg» mówi:

„Jego cesarska i królewska wysokość arcyksiążę Franciszek-Ferdynand przybywa do Petersburga, aby podziękować Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu za mianowanie go jenerałem jazdy w szeregach armji rosyjskiej. Przed kilkoma laty następca tronu austrjacko-węgierskiego był już w Rosji i pozostawił po sobie najmilsze wspomnienia. Obecny jego przyjazd nie może nie wzbudzić najżywszej i najszczerszej sympatji. Wybitne przymioty arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda zjednały mu serca narodów w Austro-Węgrzech. W Rosji zaś, gdzie imię jego cesarskiej i królewskiej mości Franciszka-Józefa jest tak bardzo szanowane, jego wysokość będzie mieć możność jeszcze raz zauważyć te uczucia, które wzbudzają ku sobie sędziwy monarcha i następca jego korony. Węzły przyjaźni tradycyjnej, wiążącej oba sąsiednie państwa, nie mogą nie zacieśnić się jeszcze bardziej przez dalsze utrzymywanie i utwierdzenie stosunków osobistych między domami panującemi, stosunków tak pomyślnych dla dobroczynnego wpływu zasad monarchicznych i utrzymania pokoju powszechnego“.

Z dzienników petersburskich notujemy tu bardzo charakterystyczny głos «Swieta», poświęcony tej wizycie.

„Dla nas, rosjan—pisze dziennik—przyszłe losy Austrji nie są bynajmniej obojętne. I losy Austrji narodowościowe i losy Austrji religijne bezpośrodnio nas dotyczą. W Austrji więcej niż połowę mieszkańców stanowią słowianie.

„Nie możemy zrobić tak — czytamy w innym artykule tegoż pisma — aby słowianie austrjaccy „nagle“ przestali być poddanymi Habsburgów. Sami oni nie życzyliby sobie tego i chociaż prowadzą namiętną walkę z żywiołem niemieckim, stawając w obronie nienaruszalności swoich praw narodowych i swego języka, jednak walka ta nie przeszkadza im być wiernymi poddanymi swego monarchy. Rosja nigdy nie dążyła do podbicia sobie słowian zachodnich i południowych, i tylko dążyła i dąży do obcowania z nimi w Słowiańszczyznie. Pomimo różnych systemów rządu, pomimo osobistości monarchów, którym podlegają zachodnie i południowe dzielnice słowiańskie, związek duchowy Rosji ze słowiańszczyzną nie może być naruszony... Ze względu na to, jednym ze środków utrzymania związku duchowego ze słowianami austrjackimi, jest dobry sąsiedzki stosunek z Austrją“.

Organ p. Komarowa, przechodząc do kwestji religijnej, wygłasza zdanie, zasadniczo różniące się od dotychczasowych poglądów na katolicyzm i protestantyzm:

„W Austrji — pisze — przeważnie panuje wyznanie rzymsko-katolickie, zasadami blizkie do prawosławia i obce rozkładowym, tak niesympatycznym i szkodliwym ideom racjonalizmu luterańskiego. Wśród mieszkańców austrjackich znajduje się przeszło 7 milj. osób wyznania czysto prawosławnego albo unickiego z obrządkiem prawosławnym. Wszystko to razem stanowi taką podstawę do przyjaznego stosunku dwóch mocarstw: Rosji i Austrji, że zapomnieć o niej niepodobna w takiej chwili, jaką jest przyjazd następcy tronu austrjackiego Franciszka-Ferdynanda do Rosji“.

— Z powodu wciąż omawianego w prasie projektu przekształcenia gospodarstwa lokalnego (ziemskiego) w gub. zachodnich, który, jak wiadomo, wyklucza wprowadzenie tam prawidłowej reprezentacji ludności miejscowej, «Birż. Wied.» niedawno uczyniły taką uwagę:

„Jednakże prawidłowa organizacja, za pomocą wyborów miejscowego przedstawicielstwa, stanowi w instytucjach ziemskich tak nieodzowny składnik, że utworzone bez niego instytucje pozbawione będą właściwego charakteru „ziemskiego“. Twierdzenie to rozwinął i dokładnie umotywował prof. Kuźmin-Karawajew, charakteryzujący nowe urządzenia z punktu widzenia istotnej reformy ziemskiej. Zasadnicze cechy czynnych w ciągu lat 30 specjalnych ziemskich instytucyj — pisze p. Kuźmin-Karawajew— określone zostały w ukazie d. 1 stycznia 1864 r. nader dobitnie: włożenie obowiązku zawiadywania sprawami, dotyczącemi potrzeb i korzyści każdej guberni i każdego powiatu „na miejscową ich ludność za pomocą obieralnych przez nią osób“. Te cechy—udział ludności w zarządzie sprawami miejscowemi i zasada wyborcza, jako jedyny ku temu środek — oto podstawy samorządu.

„Projekt ziemskiego zarządu guberni nieziemskich mocno się różni od tych podstaw i poglądów. Twórcy projektu dążyli do stworzenia systemu urządzeń biurokratycznych, działających na zasadach, właściwych instytucjom nie-społecznym“.

Wykazując, że nowa organizacja jest połączeniem rozmaitych zasad—biurokratycznej i ściśle społecznej (samorządu)—autor artykułu w «Birżew. Wied.» wypowiada zdanie, że skoro już takie pomieszanie dwóch różnych typów uznano za jedynie możliwe w gub. zachodnich, to może ono nie przynieść szkody tylko pod tym warunkiem, jeżeli równolegle z temi napół ziemskiemi instytucjami, w których zasiadać będą przedstawiciele ludności, zamianowani przez rząd, rozwinięty zostanie w szerokim zakresie system drobnych jednostek terytorjalnych, w rodzaju gmin wszechstanowych w Królestwie Polskiem.

«Kijewlanin» niedawno również wyraził zdanie, że zaprowadzenie samorządnych gmin wszechstanowych w spokojnych gub. zachodnich jest bardzo pożądane, bo nawet w Królestwie, gdzie istnieją o wiele poważniejsze względy natury politycznej, gminy takie uznane są przez rząd za bardzo pożyteczne.

— Jak wiadomo, p. Diedłow zapewniał niedawno w feljetonie «Nowego Wr.». że *bronzowy Mickiewicz* na Krakowskiem-Przedmieściu «przeklął dolę, która kazała jemu—rosjaninowi być polakiem». Z tego powodu «Piet. Wiedomosti» zamieściły artykuł, podpisany pseudonymem «Polak». Autor artykułu zaznacza, że skoro Mickiewicz powiedział dawno całemu światu, kim był, to naprawdę dziwnem jest, że p. Diedłow nie chce wierzyć samemu Mickiewiczowi. P. Diedłow kładzie nacisk na to, że Mickiewicz urodził się w gub. mińskiej. Ale w takim razie należałoby uważać i

kwadrans trwającą alokucją. W owej chwili można było dobrze ocenić stan jego sił fizycznych i moralnych. Mówił długo, głosem nieco stłumionym, z niejaką trudnością wydobywającym się, ale względnie dobitnym, gestykulując ciągle bladą, trzęsącą się, chudą ręką. Na twarzy malowała się starość, ciężar lat, i widać było, że w tem ciele duch tylko jeszcze podtrzymuje siły i daje wrażenie siły umysłowej".

* Z Rzymu donoszą, że obecnie bawi tam **J. E. ks. Władysław Zaleski**, arcybiskup tytularny tebański, który piastuje godność delegata apostolskiego na Indje wschodnie, z siedzibą w Cejlonie (Colombo). Ks. arcybiskup jest rodem z Litwy, i klimat cejloński nie służy mu na zdrowie. Przypuszczano, że Stolica Apostolska chciała zamianować ks. arcybiskupa delegatem apostolskim na Stany Zjednoczone, w miejsce msgr. Murtinellego, który mianowany został kardynałem i w maju wróci do Rzymu. Ale nominacja polaka na tak wysoki urząd do Ameryki, gdzie wszyscy biskupi używają języka angielskiego, przedstawiała trudności. To też mówiono o innej kombinacji, mianowicie o wysłaniu ks. arcybiskupa Zaleskiego na delegaturę do Holandji, albo mianowaniu go podsekretarzem kongregacji Propagandy wiary św. Obecnie otrzymujemy od naszego korespondenta rzymskiego wiadomość, że ks. arcybiskup Zaleski zostaje nadal delegatem apostolskim w Indjach wschodnich i powraca w kwietniu na swoje dawne stanowisko do Cejlonu.

* We Lwowie na uczczenie 25-tej rocznicy pontyfikatu Leona XIII, urządza „Czytelnia katolicka" **wykłady o wieku XIX** (w odczytach bezpłatnych tygodniowych) na głównych polach wiedzy, sztuki, literatury, ruchu społecznego, socjalnego, kościelnego, na tle rozwoju idei chrześcijańskiej. W prelekcjach weźmie udział 13 profesorów uniwersytetu: lwowskiego i krakowskiego, oraz literatów, a dwaj arcypasterze ormiański i polski uświetnią wykłady swemi przemówieniami.

* Bardzo ważną sprawę poruszył niedawno w „Gaz. Polskiej" ks. L. Nowicki, podnosząc projekt urządzenia w Warszawie przytułku dla **chorych lub niedołężniałych księży**. W siedmiu djecezjach Królestwa jest z górą 2 tys. księży. Gdyby każdy dał jednorazowo po 10 rb., zebrałoby się 20 tys. rb. na ufundowanie zakładu; parafij jest 1,700, a gdyby każda dała po 15 rb., zebrałoby się jeszcze 25 tys. rb. Rocznie każdy kapłan dać może po 5 rb., i tyleż każda parafja, co wyniosłoby 18 tys. rb. rocznego subsydjum. W tych warunkach możnaby utrzymywać w przytułku 100 niedołężnych kapłanów, obecnie częstokroć cierpiących nędzę. Projektodawca wskazuje na dom poklasztorny przy parafji na Lesznie w Warszawie, jako na odpowiedni gmach dla przytułku. Istotnie projekt ks. Nowickiego zasługuje na usilne poparcie ze strony duchowieństwa.

* W Kownie w końcu r. z. zmarł ś. p. ks. Justyn **Dawidowicz**, dawniej rektor seminarjum i prałat katedry kowieńskiej. „Przegl. Kat." nazywa go ozdobą djecezji żmudzkiej.

Prawo i sądy.

** Przed sądem okręgowym warszawskim odbyły się rozprawy przeciw redaktorowi „Wieku" Kazimierzowi **Zalewskiemu**, oskarżonemu o potwarz przez firmę księgarską Gebethnera i Wolffa, która uznała za uwłaczające swej czci dwa artykuły, zamieszczone w r. 1899 w „Wieku", p. t.: „Ten drugi" i „Jeszcze sztuczki kramarskie". W obu artykułach zawierał się zarzut, jakoby firma Gebethner i Wolff wyzyskiwała autorów, drukując pokryjomu ich utwory w większej ilości, a nawet wydając dzieła bez wiedzy właścicieli. W imieniu firmy Gebethnera i Wolffa stawał adw. przys. Kijeński, oskarżonego zaś bronili adw. przys. Likiert i Ettinger. W charakterze świadków przedefilowali przed sądem prof. Struve, Jędrzejewicz, Jeleński, Ant. Pietkiewicz (Pług), Fiszer, Rajchman, Buchner, W. Łoś, Orłowski i M. Gawalewicz. Ci jednak tylko w bardzo szczupłej mierze potwierdzili te fakty, na które powoływała się obrona, co dało nawet asumpt p. Likiertowi do zaznaczenia, że i w tem odbija się potęga firmy wydawniczej. Po 3-dniowych rozprawach sąd ogłosił wyrok, skazujący redaktora Zalewskiego na 2 tygodnie odwachu.

** W tych dniach przed sądem okręgowym warszawskim stanęli artyści-malarze, p. Wacław **Pawliszak** i Antoni **Austen**, pod zarzutem zbrodni pojedynku. W dniu 15 czerwca r. ub. w gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych, pomiędzy wymienionymi artystami, z których Pawliszak był niezadowolony z wyznaczonego przez Austena miejsca dla jego obrazu, przyszło do zajścia, zakończonego zniewagą czynną. Austen wyzwał Pawliszaka, i pojedynek na pistolety odbył się w dniu 19 czerwca we wsi Ursynów pod Wilanowem. Dwa wystrzały chybiły, tylko rękaw paltota p. Austena został opalony. Oskarżeni przyznali się do winy, i sąd po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący obu na **9 dni odwachu**.

** Sprawa **d-ra M. Przyborowskiego** była w tych dniach powtórnie rozpoznawaną przez Izbę sądową warszawską; oskarżonego bronił adw. przys. Ettinger; na ten raz Izba sądowa uchyliła wyrok sądu okręgowego, uwalniając Przyborowskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

** W dniu 28 stycznia, w sądzie okręgowym wileńskim rozpoczął się proces **Blondesa**, żyda-felczera, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa na osobie swej służącej. Oskarżonego bronią adw. przys. Mironow i adw. przys. Gruzenberg z Petersburga.

Szkoły i młodzież.

*** Jak donosi „Słowo", jen. Paweł Chrzanowski wystąpił do ministerstwa oświaty ze staraniami o otwarcie w **Warszawie gimnazjum filologicznego** z prawami zakładów rządowych. Zakład projektowany oddałby sprawie wychowania młodzieży tutejszej doniosłe usługi. Brak miejsca w gimnazjach warszawskich skłania rodziców do wysyłania dzieci na prowincję, co jest połączone ze znacznemi kosztami. W początkach bieżącego roku szkolnego, na 945 kandydatów do gimnazjum rządowych, przyjęto ledwie 126. Rezultat starań projektodawcy nie jest jeszcze wiadomy.

*** Pisma donoszą, że nowe organizacje studenckie, na mocy „przepisów czasowych", wydanych przez ministerstwo oświaty, zaprowadzają studenci **warszawskiego instytutu weterynaryjnego**. Na ogólnem zebraniu studentów postanowiono przystąpić bezzwłocznie do założenia czytelni studenckiej, bibljoteki i kasy pomocy wzajemnej. Istniejącą już tanią kuchnię studencką postanowiono podciągnąć pod „przepisy czasowe".

*** W celu wyrobienia wśród wychowańców samodzielności, niektóre szkoły handlowe od nowego roku skasowały **nadzór nad uczniami** po za szkołą. Uczniom od czasu do czasu nauczyciele dają wskazówki, jak należy zachowywać się na zebraniach publicznych, w urzędach i instytucjach społecznych.

Różne.

⊥ W „Piet. Wied." wydrukowany został obszerny artykuł p. Antoniego Gustowskiego, p. t.: **„Społeczne znaczenie pracy ślepców"**. Autor, nasz rodak, sam niewidomy, zwraca uwagę na nową gałąź zarobkowania, dostępną dla ślepców, mianowicie **masaż**. Niewidomi posiadają bardzo rozwinięty zmysł dotyku, co czyni ich bardzo zdatnymi do uprawiania masażu, który staje się coraz bardziej niezbędnym przy leczeniu różnych chorób. Autor sądzi, że masażyści tacy będą potrzebni w coraz liczniejszych ambulatorjach, które powstają na wsi kosztem ziemstw, gmin i klasztorów. Tow. Czerwonego Krzyża mogłoby także przyjść niewidomym z pomocą, dostarczając im takiej pracy. P. Gustowski przytacza fakt, że w zeszłym miesiącu 8 niewidomych osób (w tem trzy kobiety) zdały egzamin z anatomji i fizjologji w Akademji lekarskiej w Petersburgu. Masaż obecnie jest drogi; praca niewidomych mogłaby jego cenę obniżyć i uczynić dostępną dla wszystkich klas ludności, a jednocześnie społeczeństwo nie ponosiłoby tylu kosztów utrzymania ślepców, których ilość autor podaje w Rosji na 200 tys., a na kuli ziemskiej— na 2 milj. Dodać należy, że p. Gustowski przed paru laty odbył podróż do Japonji, aby wystudjować swoją specjalność w tej klasycznej krainie masażu.

⊥ Zmarły niedawno w Monachjum dr. Sigl, wydawca „Vaterlandu", znany wróg prusaków, zapisał między innemi w testamencie 2 tys. m. na rzecz monachijskieg, stowarzyszenia dziennikarzy i literatów z warunkiem, aby **z legatu tego nie korzystał żaden prusak**. Więc i po śmierci swej dr. Sigl pragnął napiętnować prusactwo.

⊥ Pismo żydowskie „Hamelic" donosi, że studenci w Genewie, należący do narodowości, niesprzyjających Turcji, jako to: macedończycy, armeńczycy, bułgarzy i rumuni, do których przyłączyli się również polacy, rosjanie, szwedzi i kilku także żydów—uchwalili zaprotestować **przeciw adresowi hołdowniczemu**, jaki wystosowali sjoniści **do sułtana tureckiego** na ostatnim kongresie w Bazylei.

Wypadki.

>< W Zakopanem d. 25 stycznia spłonęła do szczętu znana willa **„Polonia"** przy ul. Zamojskiego. Pożar wybuchł w mieszkaniu d-ra Wincentego hr. Tyszkiewicza, w którem leżała ciężko chora jego małżonka. Ogień, rozdmuchany wichrem halnym, ogarnął cały budynek, lecz p. Tyszkiewiczowa zdołała owinąć dziesięciotygodniowe dziecko w futro i wybiedz na śnieg, gdzie padła zemdlona. Pobliską willę „Jordanówkę" i gmach poczty zdołano uratować.

>< Skrytobójczą śmiercią zginął w domu własnym p. Władysław **Sięgajewski**, właściciel majątku Szatryszcze pod Zytomierzem. W czasie kolacji w gronie rodziny, nagle z za okna rozległ się strzał, a p. S., ugodzony całym nabojem w piersi, **runął martwy na podłogę**. Pomimo natychmiastowego poszukiwania, zbrodniarz, wśród ciemności, zdołał zbiedz.

>< Angielski **okręt wojenny „Kondor"** z załogą 130 ludzi, wypłynąwszy d. 2 grudnia r. z. z portu Esquimault w Kolumbji angielskiej do Honololu na wyspach Hawajskich, **przepadł bez wieści**. Wysłany na poszukiwanie zaginionego okrętu d. 22 grudnia krzyżowiec „Phaeton", powrócił do San-Francisco, nie spotkawszy nawet śladów po „Kondorze". Ponieważ w najgorszym nawet razie przestrzeń pomiędzy Esquimault a Honolulu parowce odbywają w 8—10 dni, przeto jest ogólne przypuszczenie, że „Kondor" zatonął w czasie burzy z całą załogą.

>< Na wyspach japońskich **dwie kompanje piechoty**, w sile 210 ludzi, zaskoczone w drodze przez straszny huragan śnieżny, zabłąkały się, zmarzły i zostały **zasypane śniegiem** do szczętu. Nadludzkim wysiłkiem udało się uratować 4 oficerów i 7 żołnierzy. Dalszy ratunek był niemożliwy, ponieważ zamieć srożyła się wciąż i góry śniegu piętrzyły się coraz wyżej. Europejczycy, zamieszkali w Japonji, przyłączyli się do składek na rzecz rodzin, pozostałych po tych dzielnych żołnierzach japońskich.

Sport.

> W ciągu ostatnich lat siedmiu (1895—1901) najwięcej z polskich i wogóle wszystkich **stajni wyścigowych** w Rosji wygrała stajnia **J. Reszkego** 696 tys. rb., t. j. prze-

ciętnie 100 tys. rocznie. Najpomyślniejszy był dla niej rok 1901 z wygraną 171½ tys. rb. Stajnia **L. Grabowskiego** wygrała w tym czasie 516½ tys. rb. (najwięcej w 1895 roku—109 tys. rb.). Stajnia **H. Blocha** ogółem zdobyła 350 tys. rb. (najwięcej w 1901 roku—92 tys. rb.). Konie ks. **Lubomirskich** poczęły uczestniczyć dopiero w r. 1896 i w ciągu lat 6 wygrały 328 tys. rb. (najwięcej w 1900 r.—87 tys. rb.). Na piątem miejscu z polskich hodowców stoi stajnia hr. ordynata **M. Zamoyskiego** z wygraną 316 tys. rb. (najwięcej w 1898 roku — 86 tys. rb.). Zaznaczmy w końcu stajnie: Aug. hr. **Potockiego** z ogólną wygraną 229½ tys. rb. (najpomyślniejszy 1898 rok—około 57 tys. rb.), i **St. Sonnenberga**—223½ tys. rb. (najwięcej w 1900 r. — 65 tys. rb.).

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

Nr. 1077. (*W. Omega w Antwerpji*). Egzaminy na stopień nauczyciela przedmiotów specjalnych w szkołach handlowych zdają się przy komisjach egzaminacyjnych, wyznaczonych przez ministra skarbu przy szkołach handlowych. Egzaminy odbywają się 3 razy rocznie: w początkach września, grudnia i marca. Kandydaci winni wnosić podania do komisji egzaminacyjnej. Kandydaci, posiadający dyplomy zakładów naukowych średnich, mogą uzyskać prawo wykładu tylko w niższych szkołach handlowych. Po zdaniu egzaminów i 3-miesięcznej praktyce w szkole pod kontrolą nauczycieli, oraz daniu 3 próbnych lekcyj, kandydat może uzyskać dyplom nauczycielski od departamentu handlu i przemysłu. Przedmioty specjalne są: buchalterja, nauka o towarach i geografja komercyjna, jako główne, oraz arytmetyka komercyjna, korespondencja handlowa i ekonomja polityczna, jako pomocnicze. Dotąd opracowano tylko program szczegółowy dla egzaminu na stopień nauczyciela buchalterji—trzeba zdawać egzamina z ekonomji politycznej i prawa handlowego, arytmetyki komercyjnej, rachunkowości, teorji buchalterji i zastosowania jej do operacyj handlowych i z korespondencji. Trzeba też wykazać znajomość z literaturą fachową rosyjską, a zalecenem jest obeznanie się i z głównemi działami w językach niemieckim i francuzkim (Noback, Findeisen und Gleizberg, Hügli, Jöger, Kheil, Schäv, Schiller, Dany, Barré, Courcelle, Faure, Guilbaut, Lefévre, traktat Łukasza Pacciol).

Nr. 1078. (*W. Józ. Bos. w Sar.*). Ustawa o majątkach t. zw. „zapowiednych“ nie ma zastosowania w Królestwie Polskiem, zarówno jak na Kaukazie i w kraju baltyckim. W Kraju zachodnim prawo ustanawiać takie ordynacje mają tylko osoby, posiadające tam prawo nabywania nieruchomości ziemskiej.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

Dnia 8 (21) stycznia, w kościele paraf. w Kutkowcach pod Kamieńcem, pobłogosławiony został związek małżeński panny Wandy **de Hajenny Kotwicz-Tołkaczówny**, córki Apollona i Eleonory z Balickich, właśc. dóbr Skotyniany na Podolu, z p. Szczęsnym **Rogala-Zawadzkim**, synem Felicji z Szaniawskich i ś. p. Ludwika, b. wł. dóbr Lubiczyn i Chrzonów w Król. Pols., wnuka Jana Zawadzkiego, ostatniego miecznika woj. Lub., i Marji z Glempów v. d. Strepa, potomkiem zaś Jana Zawadzkiego, wojewody parnaw., kasztel. gdańs., sławnego w dziejach Polski dyplomaty. W uroczystości tej brały udział pokrewne rodziny Tołkaczów, Zawadzkich, Giżyckich, Małachowskich, Stroynowskich, Giecewiczów, baronów Fokelmenów, Balickich, Skarbków, Toczyskich, bar. Osten-Sackenów i w. in. Z różnych stron kraju i z zagranicy nadesłano kilkaset powinszowań telegraficznych.

W kościele ewang.-augsburskim w Warszawie odbył się ślub p. Ottona **Albertiego**, dyrektora warsz. zakładów gazowych, z panną **Hudry** z Genewy, siostrą członka rządu szwajcarskiego.

Dnia 5 lutego w Warszawie odbyła się uroczystość zaślubin p. Janiny **Przemyskiej** z p. Aleksandrem **Gudziszem**, sztabskapitanem 26-go Mohylowskiego pułku.

W kościele N. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim) w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Stanisławą **Fijałkowską** a p. Apolonjuszem **Kędzierskim**, artystą-malarzem.

W kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Królewskiej w Warszawie zawarty został związek małżeński pomiędzy p. Adamem-Marcinem **Wojciechowskim**, inżynierem z Kijowa, a panną Wacławą-Emilją **Pomińską**.

W Łodzi d. 8 lutego pobłogosławiony został związek małżeński redaktora krakowskiej „Ilustracji Polskiej“, p. Ludwika **Szczepańskiego** z panną Lucyną **Libiszowską**, córką ś. p. Józefa i Stefanji ze Stokowskich.

We środę 5 lutego odbył się we Lwowie w kościele oo. Jezuitów ślub Jana **hr. Tarnowskiego**, syna Stanisława hr. Tarnowskiego ze Śniatynki i Jadwigi z Piegłowskich, z Anną **hrabianką Dieduszycką**, córką ś. p. Stanisława i Zofji z Morawskich.

Z Rzymu donoszą nam: Dnia 5 lutego odbył się tutaj w kościele św. Alfonsa Liguorego na via Merulana, obrzęd zaślubin panny Marji **Śliziениówny** z Czesławem **hr. Krasickim** z gub. wileńskiej. Aktu kościelnego dokonał ks. Józef Chrzanowski, wikarjusz przy kościele S-ta Maria in via Lata i kanonik bazyliki S-ta Maria Maggiore.

DONIESIENIA.

☞ Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt **„Bibljoteki Samokształcenia“.**

NEKROLOGJA.

Ś. p. † Antonina z Lutkiewiczów Sawicka.

29-ty grudzień r. z. okrył żałobą wiele rodzin na Żmudzi, spokrewnionych lub spowinowaconych z ś. p. Antoniną z Lutkiewiczów Hipolitową Sawicką, zmarłą w Wilnie, w wieku lat 83. Życie patrjarchalne tej zaiste chrześcjańskiej niewiasty upłynęło niepostrzeżenie; bo obowiązki i proza życia nie stłumiły nigdy jej młodzieńczego zapału, a doświadczenia nie zgoryczyły jej charakteru. Przechodząc rozmaite koleje w życiu, rozstając się z synem podczas zaburzeń krajowych, pozbawiając się najmilszych dla niej kątów w majątkach Albrychtowie i Dyrmejki, gdzie długie lata gospodarowała wzorowo i słynęła z gościnności — ciepło swego serca i swobodę umysłu zachowała do zgonu. Wyjątkowo sympatyczna dla wszystkich otaczających, zawsze w dobrym humorze, żyła sercem, wylanem dla drugich.

Po zmarłej w młodocianem wieku córce ś. p. Skirmontowej, następnie Chludzińskiej, pozostałe na jej ręku wnuczki, hodowała i kształciła wzorowo, wydała za mąż i doczekała miłych prawnuków. To też patrjarchalne stanowisko jej w rodzinie i sąsiedztwie osłodą było jej chwil ostatnich i kilkudniowej choroby, która jej skróciła doczesny i pracowity żywot. Synowie ś. p. Sawickiej, pp. Cezary i Sobiesław, złożyli ukochaną matkę na Rosie w Wilnie, do grobowca brata, który wrócił z emigracji. My zaś sąsiedzi, krewni i przyjaciele, zachowując ją w pamięci, łączymy westchnienie do Boga, prosząc o spokój jej duszy.

Gozdawa.

Dnia 5 lutego r. b. zmarł, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, w Warszawie

ś. p. † Aleksander Trzaska-Chrząszczewski,

obywatel ziemski, przeżywszy lat 66.

Zwłoki pochowane zostały d. 8 lutego po nabożeństwie z kościoła Św. Krzyża, na cmentarzu Powązkowskim. O czem zawiadamia żona, dzieci, wnuki i rodzina.

LISTA ZMARŁYCH.

† **Kuczkowski** Michał, lat 76—w Warszawie. **Rakowski** Aleksander-Michał, asesor farmacji gub. radomskiej, lat 34—w Warszawie. **Silnicki** Józef, b. ob. ziemski, lat 59 — w Warszawie. **Stecki** Edmund, były marszałek pow. owruckiego—w Warszawie. **Trzaska-Chrząszczewski** Aleksander, ob. ziemski, b. sędzia gminny, lat 66—w Warszawie.

† **Bobowski** Karol, lat 80—w Puhaczach. **Czarnowski** Aleksander, ob. ziemski—w Łękach. **Junosza-Cieśliński** Feliks, b. ob. ziemski, lat 58 — w Sieradzu. **Kryński** Franciszek, b. wychowaniec Instytutu w Marymoncie, b. ob. ziemski, lat 75—w Micinie. **Nieczykowski** Franciszek, b. ob. ziemski i sędzia gminny, lat 77 — w Chrapkach. **Roszkowski** Ildefons, ob. ziemski, lat 67—w Gończycach. **Ślepść-Dunin** Ignacy, lat 78—w Petersburgu. **Szołowski** Władysław, lat 42—w Grodzisku.

† **Lenartowiczowa** Wincenta z Lenartowiczów—w Ustrzykach dolnych w Galicji.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Specjalna rada do spraw przemysłu rolniczego. Towarzystwo rolnicze, czy spółka-syndykat? Wileński Bank ziemski].

«Dla wyjaśnienia potrzeb przemysłu rolniczego, obmyślenia środków, skierowanych ku pożytkowi tego przemysłu i połączonych z nim gałęzi pracy ludowej», na rozkaz Najwyższy utworzona została pod przewodnictwem ministra skarbu specjalna rada, złożona z osób Najwyżej mianowanych. W poprzednim numerze «Kraj» podał skład tej rady, z którego widać, że obok ministrów rolnictwa i spraw wewnętrznych oraz ich towarzyszów, wchodzą do niej członkowie Rady państwa, sekretarze stanu i inni najwyżsi dostojnicy urzędowi. Już sam ten dobór członków wskazuje na nadzwyczajne znaczenie i szerokie pełnomocnictwo nowej organizacji. Prasa rosyjska przypisuje też jej zadania i cele bardzo daleko sięga-

jące. «Piet. Wiedom.» zaznaczają, że sprawy rolnictwa w Rosji, zatrudniającego około 100 milj. ludności, są zarazem sprawami całego stanu wiejskiego. Istotnie, życie ludu jest tak zawisłe od warunków gospodarstwa na roli, i odwrotnie, rolnictwo znajduje się w takiej zależności od stosunków prawnych, zwyczajowych i ekonomicznych ludu, że wyjaśnienie potrzeb przemysłu rolniczego i wybór środków, zmierzających do jego poprawy, nie może być przedsięwzięty bez zbadania uprzednio tych właśnie stosunków, oraz ich uregulowania. Z tego też punktu widzenia «Piet. Wied.» wyrażają przekonanie, że zadaniem rady specjalnej nie powinny być i nie będą sprawy techniki rolniczej lub paljatywy w stosunkach handlu produktami rolnictwa, ale zasadnicze reformy w układzie stosunków prawno-społecznych na wsi, oraz w systemie dotychczasowej polityki ekonomicznej. Wobec tak szeroko pojmowanego zakresu działalności rady specjalnej, tem większą ma doniosłość. Najwyżej nadane ministrowi skarbu prawo zapraszania do udziału w obradach osób postronnych, których zdanie mogłoby się okazać pożytecznem.

Zwołanie specjalnej rady rolniczej, jak widzimy z zakresu jej działalności, nietylko nie wyklucza, ale przeciwnie, jeszcze bardziej potęguje znaczenie miejscowych stowarzyszeń rolniczych, uzupełniających niejako czynności rady w zakresie fachowym. Przy tej sposobności nasuwa się mimowoli pytanie, zajmujące obecnie sfery rolnicze: która mianowicie z form stowarzyszenia: Towarzystwo rolnicze, czy spółka-syndykat jest dla stosunków rolnych u nas odpowiedniejszą? Kwestję tę roztrząsał bardzo szczegółowo p. J. Jezierański na grudniowem posiedzeniu piotrkowskiej spółki rolnej. Różnice pomiędzy obu formami stowarzyszeń warunkują się ich ustawą. Otóż ustawa towarzystw rolniczych głosi: «Towarzystwa mają na celu dopomagać połączonemi siłami swoich członków do rozwoju i doskonalenia się rolnictwa i przemysłu wiejskiego». Wedle ustawy spółek: «Spółka ułatwia miejscowym rolnikom zakupno niezbędnych towarów, wydaje pożyczki na ich zastaw i wypełnia zlecenia rolników w zakresie ich zawodu i potrzeb». Dla spełnienia swego zadania towarzystwa mają wskazane: 1) zebrania perjodyczne, zjazdy i wycieczki; 2) publikacje rolnicze i wydawnictwo własnego organu; 3) konkursy i stacje doświadczalne; 4) wystawy, licytacje i przysądzanie nagród, i 5) pośrednictwo w sprzedaży płodów rolnych i w zaopatrywaniu gospodarstw w przedmioty niezbędne, do czego służą biura komisowe i składy rolnicze. Natomiast spółki rolne, obok prawa kupna i sprzedaży, mogą «naradzać się nad ogólnemi potrzebami rolnictwa», ale nic więcej.

Już z powyżej przytoczonego widać, że Towarzystwo rolnicze może doskonale objąć w sobie działalność spółki, pod postacią oddziału handlowego; natomiast spółka nie może zastąpić Towarzystwa we wszystkich sprawach techniki rolnej i przemysłu wiejskiego. Nadto w rozumieniu ministerstwa rolnictwa, towarzystwa rolnicze przedstawiają rolnictwo na przestrzeni swojej działalności i z tego powodu powoływane bywają do udzielania zdań i do narad zbiorowych. Spółki rolnicze uważają się za stowarzyszenia handlowe i nie bywają zapytywane o zdanie. W towarzystwach rolniczych opłata roczna może być skromna, co ułatwia pozyskiwanie członków i rozszerza działalność. Spółki zaś potrzebują kapitału, udziały więc w nich muszą być znaczniejsze i tylko dla zamożniejszych dostępne.

Wszystko to sprawia, że z dwu form stowarzyszeń rolniczych, bezwarunkowo oświadczyć się trzeba za towarzystwem rolniczem. Tymczasem w 10 guberniach Królestwa Polskiego mamy zaledwie 4 towarzystwa rolnicze (w Kielcach, Łomży, Płocku i w Suwałkach) i aż 6 spółek w pozostałych guberniach. Że jednak przewaga po stronie Towarzystwa została uznaną, stwierdza fakt, że stowarzyszeni spółek rolnych w Kaliszu, Lublinie, Radomiu i w Warszawie rozpoczęli starania o utworzenie i towarzystw rolniczych dla rzeczonych guberni. Jak się dowiadujemy, pod wpływem wzmiankowanego odczytu p. Jeziorańskiego, do tegoż samego wniosku przyszli i piotrkowianie. Jeżeli takąż uchwałę powezmą i ziemianie siedleccy, wówczas w każdej z 10 guberni Królestwa będzie funkcjonowało Towarzystwo rolnicze, co ma tę dobrą jeszcze stronę, że pozwoliłoby ujednostajnić działalność stowarzyszeń rolniczych w całym kraju i ułatwiłoby zadanie pewnego scentralizowania tej działalności, do czego, naszem zdaniem, z natury rzeczy powołaną jest warszawska sekcja rolna, a co ze wszech miar uważaćby należało za rzecz pożądaną.

W sprawozdaniu z ostatniego ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów wileńskiego Banku ziemskiego, «Wil. Wiestnik» przytacza mowę jednego z akcjonarjuszów, p. Korwin - Milewskiego, stanowiącą prawdziwy akt oskarżenia, wytoczony przeciwko zarządowi Banku. Oskarża w nim p. Milewski zarząd o szereg przekroczeń ustawy, o zaniedbywanie interesów zarówno dłużników, jak akcjonarjuszy, wreszcie o nepotyzm. Pod wpływem tej mowy inny z pp. akcjonarjuszów wystąpił nawet z propozycją zwrócenia się do ministerstwa skarbu z prośbą o zarządzenie rewizji czynności zarządu, którą to propozycję ogólne zgromadzenie jednak uchyliło. Wobec rozgłosu, którego sprawa obecnie nabrała, przez poruszenie jej na szpaltach półurzędowego organu wileńskiego, nie wątpimy, że zarząd Banku, cieszącego się opinją wzorowo prowadzonej instytucji, wystąpi z rzeczowem sprostowaniem zarzutów.

J. G—r.

Zabezpieczenie starości robotników.

Odczyt pod powyższym tytułem wygłoszony przez hr. L. Skarzyńskiego w Tow. popierania przemysłu i handlu w Petersburgu, porusza sprawę ogromnej doniosłości. Wskutek rozwoju bowiem nauk socjologicznych, społeczeństwa coraz bardziej przychodzą do przekonania, że robotnik, mający zabezpieczoną starość, jest czynnikiem znacznie bardziej dodatnim zarówno pod względem moralnym, jak i wydajności pracy, niż robotnik bez przyszłości, żyjący tylko chwilą obecną i starający się wyzyskać ją w miarę możności. Z tego też względu ubezpieczenia bądź to dobrowolne, w formie stowarzyszeń wzajemnej asekuracji, bądź też przymusowe, rządowe, obejmują coraz szersze warstwy ludności robotniczej we wszyskich krajach cywilizowanych. Rosja, pomimo dość rozwiniętego działu ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, głównie robotników zatrudnionych w przemyśle, w zakresie zabezpieczenia starości postąpiła mało naprzód i, za wyjątkiem nielicznych uczestników prywatnych kas emerytalnych (np. górniczych w Królestwie Polskiem), cała ludność robotnicza jest tego zabezpieczenia pozbawioną.

W uznaniu zatem naglącej potrzeby jaknajczęstszego poruszania tej sprawy, hr. Skarzyński wystąpił, jak to wzmiankowaliśmy, z powyższym odczytem w Tow. pop. przem. i handlu, które przed laty 20 pierwsze bodaj podniosło w Rosji sprawę zabezpieczenia starości robotników. Oprócz przypomnienia, hr. Sk. miał na widoku wskazać zarazem w swojej pracy drogę, którą urzeczywistnienie projektu ubezpieczenia starości, zdaniem jego, dążyć powinno. W tym celu, opierając się na obfitym statystycznym materjale, hr. Sk. rozwinął przed słuchaczami zarys obecnego stanu sprawy ubezpieczenia w krajach zagranicznych, kładąc nacisk na różnicę, wypływającą z ubezpieczenia dobrowolnego a przymusowego.

Zasada ubezpieczenia dobrowolnego obowiązuje dziś w większości państw europejskich i w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Największe rozpowszechnienie towarzystw ubezpieczenia wzajemnego napotykamy w Anglji i Stanach Zjednoczonych, gdzie ogólna cyfra uczestników przewyższa 8 milj. osób. W stosunku jednak do ogólnej cyfry ludności robotniczej jest to zaledwie mała ich część. W Szwajcarji w 1,500 towarzystwach bierze udział 260 tys. osób. We Francji ogólna ilość emerytów prywatnych stanowi 237 tys. osób, otrzymujących przeciętnie od 18 do 26 rb. rocznej zapomogi. W Belgji, gdzie rząd przyjmuje udział w dobrowolnem ubezpieczeniu robotników, dopłacając 60 centymów na każdy frank złożony przez robotnika, ilość zabezpieczonych wynosi tylko 500 osób.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa tam, gdzie zaprowadzone jest przymusowe ubezpieczanie się robotników. Z państw eu-

ropejskich zasada ta stosowana jest w Szwecji, Niemczech i w Austrji. W Niemczech każdy pracownik, zarabiający mniej niż tysiąc rb. rocznie, obowiązany jest od lat 16 zabezpieczać się na wypadek utraty zdolności do pracy. Emerytura wypłacana jest w części z kapitałów kasowych, w części z dopłat skarbu. Wkłady uskuteczniają się za pomocą naklejania do książeczek osobnych marek, których połowę wartości pokrywa robotnik, a połowę pracodawca. Przy rocznym zarobku 170 rb. opłata tygodniowa wynosi 7 kop., a daje prawo na emeryturę równą 55 rb. rocznie. Przy zarobku powyżej 565 rb. opłata tygodniowa równa się 18 kop., a emerytura — 115 rb. W ciągu lat 8, od 1891 do 1899 r. wypłacono w Niemczech robotnikom ogółem 200 milj. rb., w której to sumie dopłata skarbu wynosiła około 50 milj. rb, co czyni 13 kop. na jednostkę ludności rocznie. Z 54 milj. ludności w ubezpieczeniu bierze udział 14 milj. robotników.

Z powyżej przytoczonego łatwo już ocenić można całą przewagę przymusu ubezpieczeniowego: zarówno ilość zabezpieczo nych, jak i stopa zabezpieczenia jest tu znacznie wyższą, że taką już jest natura ludzka, że nawet do zabezpieczenia własnej przyszłości trzeba ludzi zmuszać. Jeżeli zaś tak się dzieje zagranicą, gdzie kultura, a więc i świadomość korzyści ubezpieczenia jest znacznie większą, niż w Rosji, to zrozumiałem jest, że tu kwestja zabezpieczenia starości robotników może mieć powodzenie tylko w razie ujęcia tej sprawy przez rząd i uczynienia jej obowiązującą.

Że zdaniem tem niektórzy z obecnych na odczycie hr. Skarzyńskiego nie chcieli się zgodzić, ale ostatecznie zebranie uchwaliło utworzyć przy Tow. pop. przemysłu i handlu komisję, której polecić opracowanie odnośnego projektu wprowadzenia w czyn zabezpieczenia robotników w starości, poczem projekt taki zakomunikowany zostanie władzom.

J.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— **Z Kowna** piszą do nas: Tow. rolnicze kowieńskie otrzymało zawiadomienie urzędowe, że memorjał jego w sprawie celnej wręczony został ministrowi skarbu przez ministra rolnictwa wraz z uwagą, że memorjał ów, jako opracowany ściśle, na szczególną zasługuje uwagę. Urzędowe „Izwiestija" ministerstwa rolnictwa zamieściły sprawozdanie ks. Urusowa o wystawie poniewiezkiej. Książę podnosi wzorowy porządek na wystawie, poświęca dłuższy ustęp bydłu holenderskiemu, które, zdaniem księcia, wytrzymałoby konkurencję na każdej wystawie zagranicznej, i kończy pochlebną wzmianką o obradach Towarzystwa. Tow. nasze poniosło ciężką stratę: w dniu 13 stycznia zgasł w Poniemuniu Witold hr. Krasicki, który czynny w sprawach Towarzystwa brał udział. Zgon jego jest niepowetowany dla nas. *J.*

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 29 stycznia (11 lutego). Pęd zwyżkowy trwa w całej pełni. Gwałtownie podnoszą się przedewszystkiem akcje banków handlowych, a także trzecia pożyczka premjowa (która od Nowego roku z 255 podskoczyła do 287, to jest o 13 procent). We wtorek płacono — banki: wołgsko-kamski 970, rosyjski dla handlu zewn. 283, handl.-przem. 232,5; międzynarodowy 318 — 319, dyskontowy 371 — 374, z walorów naftowych nabywano tylko mantaszewskie po 150 — 165 i udziały Nobla po 9800: metalurgiczne: briańskie 157,5 — 160,5, sormowskie 90,75—93,5, putiłowskie 70 — 67. Koleje połudn.-wschodnie 107,5 — 108,5. Pożyczki premjowe: I — 471—473,5, II — 378—381,5, III—286—287. Renta $96\frac{1}{8}$. Dalsza zniżka dyskonta w Londynie i Wiedniu.

Warszawa, 8 lutego. Listy zastawne ziemskie $4\frac{1}{2}$-proc. 97,55 —97,60; 4-proc. 87,40. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. podniosły się do 100; $4\frac{1}{2}$-proc.—91,70. Listy zast. m. Łodzi w zaofiarowaniu: 5-proc. — 96 i $4\frac{1}{2}$-proc. — 86,75. Ogólna tendencja mocna.

Czeki: na Londyn 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. $62\frac{1}{2}$ k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 5 — $6\frac{1}{2}$, giełda $5\frac{1}{2}$ — 7 proc., w Londynie, Paryżu, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Berlinie i Wiedniu $3\frac{1}{2}$ proc., w Kopenhadze $4\frac{1}{2}$ proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na międzynarodowych rynkach zbożowych usposobienie spokojne przy obrotach ospałych. Stałe zmniejszanie się wszędzie eksportowych zapasów ziarna daje podstawę oczekiwać w najbliższych tygodniach wzmocnienia się trwalszego tendencji. Ostatnie telegramy sygnalizują drobną zniżkę w Londynie na pszenicę i ogólną zwyżkę w Berlinie na pszenicę, żyto i owies. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	102,75	—	—	—
» Londynie	101,5—107,5	-	109,5—111	79
» Berlinie...	129,25	112,25	120	—
» Hamburgu.	—	81	—	—

Na rynkach wewnętrznych usposobienie bez zmiany — obroty drobne. W guberniach południowo-zachodnich dobry popyt na pszenicę ze strony młynów, dzięki czemu tendencja mocniejsza. Mocna również tendencja w Libawie. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	96—105	75—79	86—98	—
» Kijowie..	88—90	65—67	80—82	—
» Wołoczyskach	85—91	60—66	60—62	55—60
» Odesie	87	71	78	66
« Mińsku	85—90	66—68	80—85	80—85
» Libawie ..	—	82	90—101	—
» Rewlu....	88—93	80—83	91—101	75—78

NASIONA (Sprawozdanie B. Hozakowskiego w *Toruniu*). Koniczyna czerwona I — 7,81, II — 6,79, III—6,03; biała I—12,83, II 10,94, III—7,54; szwedzka 11,32; Seradela 1,40. Tymoteusz — 3,85. Łubin żółty — 0,63, niebieski — 0,56. Mak — 2,38. (Ceny w rublach za pud, franco Aleksandrowo). — Ceny prywatne — w *Warszawie* (według «Okóln. Rolniczo-Handl.») koniczyna czerwona I — 52—60, II—45—50, III—40 44; biała I — 70—90, II—58—70, III—45—55; szwedzka I—70—90, II—60—68, III—46—58 rb. za korzec wagi 250 funtów. Tymoteusz I—19—23, II —16—19, III — 14 16 rb. za korzec wagi 180 funtów. Seradella tegoroczna I 1,45—1,50, II 1,30—1,45, III 1,20 — 1,30 rb. za pud. Łubin niebieski 3,80—4,20; żółty 4,00 — 4,50 rb. za korzec wagi 260 funtów.

WEŁNA. W *Poznaniu* ceny wełny niemytej 35—39 mar., gorsze gatunki około 30 mar. Wełny myte 115—140 marek. Tendencja chwilowo silniejsza. W *Warszawie* ruch wełną ożywiony — ceny wzmacniają się.

CUKIER. W *Kijowie* — rafinada 5,50, mączka — 4,40. W *Odesie* rafinada 5,35 — 5,50; mączka 4,50. W *Warszawie* — rafinada I gat.—5,00, II gat.—4,90; mączka $4,32\frac{1}{2}$. W *Petersburgu* — rafinada Keniga — 5,75—5,80; mączka 4,88—4,90. W *Moskwie* — rafinada 5,55—5,60; mączka 4,95—5,00.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 34—37 kop., II gat. 31—33 k., III gat. 27 — 30 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W artykule „O niedźwiedzią skórę" (Nr. 4 „Kraju", dział główny, str. 8 szp. 3), skutkiem korektorskiego przeoczenia, bezpośrednio po słowie „nadużycia" opuszczonym został wyraz: *wyborcze*.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedyńczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

RÓŻNE GUSTA. Gdy anglik i francuz zobaczą na pięknym koniu zgrabną amazonkę, jednocześnie powiedzą: «Co za kształty!»
Tylko francuz to powie o kobiecie, a anglik—o koniu. (Kolce)

Protazy. Ho, ho! mój Gerwazy! Magistrat podpisał już umowę z firmą Schückert o oświetlenie elektryczne miasta Warszawy! Rychle już rozbłyśnie nasze miasto, jak słońce!
Gerwazy. No, nie ciesz się znowu tak wielce! Nim to słońce wzejdzie, gaz nam oczy wyje! (Kurj. Świąt.)

NA EGZAMINIE. — Gapiszewski! gdzie znajdują się największe brylanty?
— W lombardzie, panie psorze.
(Śmigus)



POWITANIE.
On. Cóż? może powiesz, że nie pamiętałem o tobie? Kopę pocztówek z widokami ci przysłałem!
Ona. Prawda, prawda! Prawie album mam pełny. Aż szkoda, żeś powrócił...





„RYBACZKA". Obraz WŁADYSŁAWA WANKIEGO. ALBUM „KRAJU".

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj" Petersburg, 1 (14) lutego 1902 r. № 5

Bohdan Zaleski.

1802–1902.

Sto lat minęło od urodzin twórcy «Rusałek» i «Ducha od stepu». Sto lat temu, d. 14 lutego w Bohatyrce na Ukrainie przyszedł na świat, aby rozśpiewać się niedoścignionym głosem po literaturze polskiej, ten, którego wzywał do pieśni Mickiewicz znamiennem: «*Słowiczku* mój, a leć, a piej!...» Charakteryzowano potem wiele, wiele razy istotę poezji Zaleskiego i nie zdołano, nie potrzebowano wyjść po za tę Mickiewiczowską charakterystykę, zawartą w pierwszem zaraz słowie serdecznej a mądrej inwokacji: *słowiczku* mój!... Wyroki nań wydawano srogie, na spytki brano jego atamanów i sahajdacznych, pyłki motyle strzepywano z jego strof, pukając w budowę ich i analizując wnętrze cudownych malowanek; poetyczną słowiańszczyznę pierwszego polskiego gorącego «słowianofila» przetrząsano, jak traktat społeczny i filozoficzny—i nawydziwiawszy wszystkiemu, co istotę Zaleskiego pieśni nie stanowi, co zewnętrzne, by tak rzec, cechy jej tworzy, co gra niejako taką w wierszach Zaleskiego rolę, jak średniowieczne kostjumy na obrazach Veronese'a, szukano... szukano ostatecznego, syntetycznego, z wyżyn estetyki określenia dla Zaleskiego, i nie znaleziono innego, okrom Mickiewiczowskiego z przed laty: «słowiczku nasz...»

Zaleski z tych, co w literaturze naszej nie grób mają, a pomnik. Bodaj że napis na pomniku już wyryty; bodaj że ułożyły go już ostatecznie, niezmiennie pióra historyków i krytyków literatury. Sąd już ustalony; powtarzać go już tylko będą pokolenia.

Jakiż ów sąd? Uwidoczniamy go oto, streszczamy, zamiast własnem piórem bądź wygłoszone parafrazować, bądź błędne wznawiać krążenia po spuściźnie poetyckiej, wyprowadzając osobiste, nieobowiązujące nikogo wnioski. Mniemamy bowiem, że—w lat siedmdziesiąt po wyśpiewaniu przez Zaleskiego najcelniejszych pieśni—począł już obowiązywać wyrok, wydany o nich przez przednie powagi naszej krytyki literackiej. Mamy już dziś powagi takie, polegać na sądzie ich możemy, znać zdanie ich powinniśmy. Cztery mamy dziś naczelne «Historje literatury», w których czterej znawcy zawodowi sformułowali już o Bohdanie Zaleskim—sąd t. zw. krytyczny. Sąd ów brzmi tak:

* * *

«Akord jego nie jest nigdy silnym, ani przejmującym; to jest lekki zefir, który muska powierzchnię naszych różnych uczuć i sprowadza lekkie, łagodne kołysanie fali; to nie prąd silny wiatru, któryby te wody wzburzył do dna i długo uspokoić im się nie dał. Było coś wiosennego, coś pokrewnego skowronkowi w jego pierwszych śpiewkach. Czasem, nawet najczęściej, był smutnym — ale ten smutek dodawał mu wdzięku, był taki prosty, taki naturalny. Wiersze były takie dźwięczne, takie melodyjne, brzmiały prawie jak muzyka, ich rytm tak się dziwnie składał, że bez nuty, mówiony, robił prawie wrażenie śpiewu. Dźwięczny poeta dumek był pełen uczucia, a łagodny i cichy, był tęskny i prosty, był zupełnie samorodny, do żadnego innego niepodobny. W jego szkicowych dumkach historycznych ruch, życie i poetyczny koloryt. Nic w nich obcego, nic naśladowanego, nic pożyczonego od romantyzmu zagranicznego. Wykonanie niektórych bardzo szczęśliwe, bardzo artystyczne. Zaleski stworzył rzeczywiście najprawdziwszą polską balladę».

St. Tarnowski.

«Zaleski jest przedewszystkiem i wyłącznie prawie artystą; w twórczości poetyckiej—lirykiem, jednym z najbardziej podmiotowych, lirykiem, najlepiej malującym uczucia wesołe, tkliwe, dodatnią, wdzięczną stronę przedmiotów, które wieszcza jego muza umie przenosić w dziedzinę sztuki z niezrównaną żywością barw i ruchliwością. Treść tej pod względem form zewnętrznych prześlicznej poezji nie odznacza się ani rozmaitością, ani głębokością myśli i założeń. Kozacy jego nie posiadają ani historycznego charakteru, ani historycznych uczuć kozaczych. Ale brzmiąca w dumkach Zaleskiego fałszywa nuta nietylko nie przyczyniła się do ich upadku, lecz owszem była przyczyną ich nadzwyczajnej popularności—jako wyraz odpowiadającej duchowi czasu tendencji do estetycznego spolszczenia kozaków».

Wł. Spasowicz.

«Opowiadań epickich, na większą zamierzonych skalę, Zaleski nie dokończył nigdy; wolał zwrócić się do dumek, szumek i fantazyj, gdzie czuł się swobodniejszym i lotniejszym. Mniemano, że w dumkach, osnutych na wspomnieniach dziejowych, wskrzesło życie kozackie w blasku promiennym. Dziś nie mamy już tych złudzeń. Ceniąc je pod względem formy, nie widzimy w nich całej prawdy historycznej. Zaleski zazwyczaj wybierał te chwile i tych ludzi, co wspólnie z Polską działali, co mieli wspólne wyobrażenia o całości Rzeczypospolitej, o kolizjach zaś, zachodzących między kozakami a Polską, zamilczał. Prócz tego ci kozacy są zanadto wymuskani, zanadto operowi z jednej strony, a z drugiej – zamało myślący; zrabować, spalić, upić się, baraszkować lub też tęsknić—oto i wszystko, co bohaterowie dumek Zaleskiego czują i robią. Są to powierzchowne tylko zarysy uczuć, wrażeń, obyczajów; lecz treść duchowa, treść wyższa, zostawiająca ślady w dziejach, została prawie zupełnic zaniedbaną. Pojedyńczo brane dumki te są prześliczne; rozważane w swojem ogóle, rażą jednostajnością i brakiem żywiołu myślowego. Dumki, przedstawiające stosunki życia rodzinnego, społecznego, mają więcej urozmaicenia i bliższe są pieśni ludowych ukraińskich.

«Fantazje» Zaleskiego należą do najoryginalniejszych utworów poezji naszej. Nie znamionuje ich ani wielka potęga wyobraźni, ani polot wysoki, ani namiętny koloryt; ale tak dziwnie są lekkie i tęczowe, tak niepochwytne i tak nieokreślone, że mimowoli ku sobie pociągają. Jak wszędzie, tak i w «Rusałkach» język śliczny, wiersz melodyjny, oraz styl właściwy Zaleskiemu stanowią najważniejszą część uroku».

P. Chmielowski.

«Śpiewne, melodyjne, harmonijne były wiersze jego, pieszczące ucho — jakich dotąd w poezji polskiej nie słyszano; pełna wdzięku forma zastępowała ubóstwo treści. Motywy nieliczne, wciąż jedne i też same brał pod pióro, kształtując je tylko w sposób odmienny, obrabiając je nieustannie. Kozacy Zaleskiego—to szermierze prześwietnej Rzeczypospolitej, a przy całem pobrzękiwaniu szablą kry-



Bohdan Zaleski. Rysował z natury Tony Revillion w 1844 r. w Paryżu.

wą w ślepia turkom i tatarom, przy całem wygrażaniu się Stambułowi, puszczaniu z dymem miast, śpiewaniu o matce-Ukrainie i tęsknieniu do lubej i stepów rodzinnych—kozacy to salonowi (*Salonkosaken*), wdzięczne, filigranowe figurki. Przemilczane to, co uznał poeta godnem zapomnienia, przemilczane: dzikość, brutalny egoizm, potęga żywiołowa kozacza, co spadłszy na Polskę, w grób ją i kozaczyznę zwaliła. Jednak poeta wywoływał wielkie wrażenie; nie wiem, czy istnieje romans miłośny, świetniejszy w kolorach i słodszy w tonach, niż jego «Rusałki». Jest w poezjach Zaleskiego sporo monotonji, posiłkowanie się z upodobaniem jednakowemi dźwiękami, farbami, słodyczą zmanjerowaną; wśród steku akcesorjów giną u niego pieśni ludowej surowość, siła, tragizm. W dziecięco czystej, pogodnej duszy poety miejsca nie było na dysonanse; pełna lazurów niebiańskich, nie znala ziemskiej żółci. «Duch od stepu»—dziwny aglomerat platońskich idei, jednostronności wyznaniowej, mistycznych marzeń. Kochał i znał Słowiańszczyznę, ale słowianofilstwo jego miało wybitne piętno polsko-katolickie; Polska w jego przekonaniu powinna przodować Słowiańszczyźnie. Ale przecudowna melodyjność jego muzykalnych wierszy pokrywała wszystkie braki jednostronności, przesady i monotonje. Pod względem muzykalności wiersza, wnikającego jak śpiew do duszy, nikt nie dorównał Zaleskiemu ani pierwej, ani potem. Ztąd popularność jego, ztąd roje naśladowców, z których żaden na wyżynach mistrza nie stanął. Naśladowcy czepiali się zewnętrznych właściwości dykcji i stylu; tajemnicy uroku wiersza Zaleskiego nikt z nich nie posiadł. Z całej, dużej spuścizny poety, największą mają wartość Dumki melancholiczne i mniej liczne wesoło-pogodne Szumki, jako okazy nieporównanej dźwięczności słowa, rytmu oraz delikatności obrazowania».

A. Brückner.

* * *

Oto sąd krytyki, by tak rzec: oficjalnej o poezjach Zaleskiego, sąd o tych nieśmiertelnie barwnych i lotnych «piórkach kilku, co zostały po nim u mogiły, a wznosiły go niegdyś ku niebu». Czy sąd to nieodwołalny, napiętnowany nieubłaganem *ne varietur*? Być może. A w każdym razie, bodaj że z biegiem lat powstać już mogą tylko sądu tego nieznaczne jeno odmiany. Co było do powiedzenia o Zaleskim, jako poecie—powiedziano.

Rzecz inna z wrażeniem, które poezje jego wywierały, wywierają i wywierać będą na poszczególnych czytelników. Wrażenia tego nikt nie zdoła zamknąć w obowiązujące granice, nikt nie zdoła go przydać po wieki wieczne do książki pieśni, na podobieństwo biblijnego komentarza, sterującego uczuciem, rozumieniem i opinją czytelnika. Bo poeta, a przedewszystkiem poeta-liryk, nie mniemajmy, że własne tylko odtwarza uczucia, własne, jak się dziś mówi: duchowe nastroje. On ma dar ujmowania w odpowiednie słowa tego, co my czujemy sami, tego, co nieraz głęboko leży na dnie duszy naszej własnej, a co nierzadko czeka tylko tam na zbudzenie, na ocknięcie się, na przypomnienie się nam. W tem tajemnica nieśmiertelności poezji wszelkiej—rzeczywistej; w tem wytłómaczenie, dlaczego największa powaga krytyczna bezsilną jest wobec wrażenia, które poezja powinna lub niepowinna na nas wywierać. Cala—nie abstrakcyjna—ale realna, praktyczna wartość i doniosłość poetyckiego utworu (być może: każdego wogóle dzieła sztuki) zależną jest nie od «estetycznej» jego miary, ale od dusz, które słowa poety biorą w siebie.

Są, którzy, kiedyś tam, za młodych lat, czytywali poezje Zaleskiego, a dziś wezmą znów może do ręki książkę od dawna nietkniętą. Znajdą w niej, być może, to, czego nikt w poezjach Zaleskiego szukać nie nakazywał. Znajdą tam: upowity w kwiaty nieśmiertelne wiek swój własny młody, sen na kwiatach, sen złoty. Znajdą odblask dalekí tej dawnej duszy własnej, co ongi w poezjach Zaleskiego gustowała... A są i tacy, którzy nigdy w «wierszykach» Zaleskiego zasmakować nie mogli i dziś wzruszą ramionami na to «okolicznościowe» rozpisywanie się o nich. I wiemy jeszcze najdokładniej, że jutro, pojutrze, i za nowych sto lat będą dalej po kolei czytać wiersze Zaleskiego, najpierw «po raz pierwszy w życiu», a potem «po latach» ci, co po nas przyjdą i co tu, prochy nasze depcząc lekką stopą, śnić znowu będą to, cośmy prześnili i tęsknić za tem, czego w życiu ani «jutro, ani nigdy może nie zobaczą», i kochać to, co serce nasze własne za młodu «tak płomiennie kochało»...

Cz. J.

ZIEMSKA DOLA POETY.

Urodził się Bohdan Zaleski d. 14 lutego 1802 w Bohatyrce na Ukrainie, w ubogim dworku szlacheckim, na futorze. Słabowitemu dziecku, hodującemu się bez matki, „step dał zdrowie, lud nadał kierunek jego umysłowi“.

I mnie matka, Ukraina,
I mnie matka swego syna
Upowiła w pieśń u łona...
I wołała rozczulona:
Piastuj dziecię me, Rusałko!
Mlekiem dum i mleczem kwiecia
Pój do lotu mdłe to ciałko!
Pięknej sławy mej stulecia
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną
Tęczą wokrąg niech rozkwitną
Wszystkie ludu mego kazki!

A potem, wczytawszy się w pamiętniki dawnej Kozacczyzny, jeszcze nie poklóconej z Polską, polubił życie tułacze atamanów i watażków, śmiałe ich wyprawy, pokochał nazawsze obraz - widmo, co przeciągnął przed oczami jego, Dniepru nadbrzeżami. W szkołach bazyljańskich w Humaniu kolegował z Goszczyńskim, z Grabowskim; wstąpiwszy do warszawskiego uniwersytetu (1820 r.), przebył w Warszawie lat dziesięć i w Warszawie ozwały się pierwsze pieśni młodego druha tamtejszych koryfeuszów piśmiennictwa. W 1830 r. zasiadał w sejmie, jako przedstawiciel powiatu taraszczańskiego.

Wespół z wielu wychodźcami znalazł się w Paryżu i poznał się tam osobiście z Mickiewiczem, z którym łączył go dotychczas tylko stosunek listowny. Religijny mistycyzm opanował go rychło. Należał do najgorliwszych „bogomodlców“, następnie „towiańczyków“. Wespół z Józefem Zaleskim, porzuciwszy gwarną stolicę, pędził dosłownie pustelniczy żywot w Wogezach lub w odludnych zakątkach Prowancji, pisząc „na eremicie“ swego „Ducha od stepu“. Potem (1840 r.) odwiedza Mickiewicza w Lozannie,—potem, niedługo zabawiwszy w Fontainebleau pod Paryżem, w alzackim klasztorze Trapistów odbywa surowe rekolekcje i wślad za tem pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Powoli, około 1846 r. rozpraszać się poczynają mgły mistycyzmu, otulające duszę poety. Budzi się do czynu; pochłaniać go poczyna idea Wszechsłowiańszczyzny; ożeniony z warszawianką, Rosengartenówną, wyjeżdża do Pragi na pierwszy zjazd słowiański (1848 r.). I znów wraca pod Paryż, ale już stale mieszka w Fontainebleau, następnie w stolicy samej, wreszcie w innej podparyzkiej dzielnicy, w Villepreux, gdzie we dworku, wieś szczerą przypominającym, ascetyczny niemal wiodąc żywot, snując nieprzerwane nigdy pasmo dum poetyckich, życie zakończył na poranku d. 31 marca 1886 r.

„Na skromnem łożu żelaznem leżały jego zwłoki (pisze pod tą datą ówczesny korespondent „Kraju“, Ed. Przewóski - *Zyzma*); wybitne rysy wieszcza przybrały posągowy spokój; silnie sklepione czoło wznosiło się nad zawartemi powiekami, nos orli przybrał ostrzejsze kontury, długa broda spływała po zastygłej piersi, po czarnej czamarce, którą Zaleski nosił zawsze za życia; z boku. nad sercem, błyszczał krzyż *virtuti militari*. Ze czcią, z niedającem się opisać uczuciem wpatrywaliśmy się w te zwłoki, jak w relikwię przeszłości... Nad śmiertelnem łożem wisiał portret Adama, tego, o którym jeden z towarzyszów po lutni powiedział: — „My z niego wszyscy; on nas porwał na wzdętej fali swego natchnienia i rzucił w świat...“

Prochy Bohdana Zaleskiego spoczywają „w ziemi, co nie jest ojców naszych ziemią, choć nieraz za nią ginęliśmy marnie“ — na cmentarzu paryzkim Montmartre.

JOACHIM

(GIOACCHINO)

WINCENTY

RAFAEL LUDWIK

PECCI

URODZONY

W MIASTECZKU

CARPINETO

ROMANO

2 MARCA

1810

WYBRANY

NA NASTĘPCĘ

PIUSA IX

20 LUTEGO

1878

ZASIADA NA

STOLICY APO-

STOLSKIEJ

JAKO

LEON XIII

PAPIEŻ

W NIEPRZER-

WANEJ KOLEI

NAMIESTNIKÓW

CHRYSTUSOWYCH

264-ty.



20 lutego 1902 r.

Niespożyte, podziw budzące siły żywotne Papieża Leona XIII, pozwoliły mu, przy pełni władz umysłowych i nieprzerwanej pracy, dożyć schyłku dziewięćdziesiąt drugiego roku życia. W dniu 2 marca r. b. obchodzić będzie Ojciec święty 93 rocznicę urodzin. Jednocześnie niemal, w dniu 20 (7) lutego wstąpił Leon XIII w dwudziesty piąty rok swego pontyfikatu i cały świat katolicki przygotowuje się wyrazić w dniu onym Namiestnikowi Chrystusowemu cześć oraz powinszowalne życzenia. Pociągną do Rzymu pielgrzymi ze wszystkich stron świata; złożone zostaną dary i adresy. W roku bieżącym upływa nadto: 65 lat kapłaństwa Ojca św. (23 grudnia), 59 lat biskupstwa (27 stycznia), 56 lat od objęcia rządów djecezją (19 stycznia), 52 lata kardynalstwa (19 grudnia). Oby Opatrzność pozwoliła sędziwemu następcy Piotra św., długo jeszcze w zdrowiu i ducha pogodzie cieszyć się zmierzchem chlubnego żywota na pożytek Kościoła, na radość i pokrzepienie wiernych.

LISTY KRAKOWSKIE.

[Czy Kraków zaspany, czy zaciszny? Kapitalny brak kapitału. *E pur si muove.* Wystawy krakowskie. Polska sztuka stosowana i pierwsza jej wystawa. Dobry początek i jego geneza. Jak wojowniczy p. Jasieński szukał i jak znalazł sobie wroga. Witraże z Wawelu, jako ozdoba zbiorów p. Jasieńskiego].

— Jaki ten Kraków zaspany!

— Ja powiedziałbym: zaciszny.

— Djabła tam zaciszny! Zaspany, powiadam panu; jeśli nie chrapie, to tylko z obawy, żeby własnem chrapaniem nie zbudzić się z błogiej drzemki. Niech pan spojrzy na te senne postacie, snujące się po rynku. Takie senne, że zrazu myślałem, iż to duchy, które, widocznie za pokutę, walęsają się po chodnikach bezładnie. Aż gdym brzuchem o jednego i drugiego potrącił, przekonałem się, że jednak mają pod paltotem ziemską konsystencję. Żyją szelmy, tylko wszystko tak obrzydliwie zaspane! Że żyją, miałem na to dowód namacalny: dostrzegłem w Krakowie dzisiaj, wyobraź sobie pan, najwyraźniejszy znak życia, powiadam: znak życia!

— Jaki?

— Ziewanie!

Długo się borykałem z przyjezdnym warszawiakiem, który przekonać się nie dał, przez trzy dni powtarzając: «zaspane miasto!» przechadzał się po ulicach i ziewał demonstracyjnie, a gdy mu chciałem pokazać coś z rzeczy godnych widzenia, miażdżył mię ironicznem spojrzeniem, wołając:

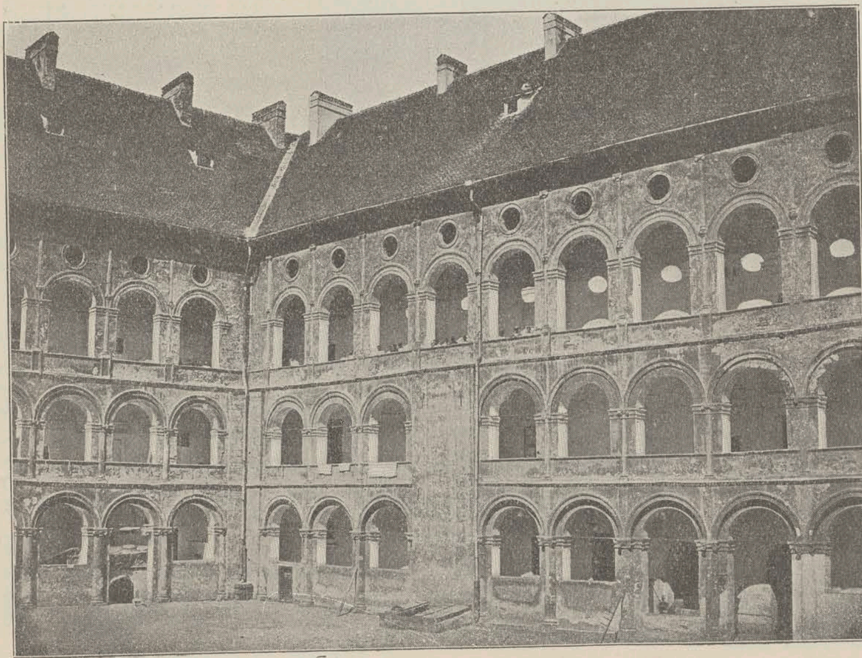
— Kościoły, muzea, starożytności! Może mię pan zechce zawieźć do Wieliczki? Niech pan przyzna, że mię pan chciał uraczyć i tą «jedyną w całym kraju kopalnią!» Ależ, drogi panie, ja to znam, umiem na pamięć, oglądałem to wszystko jeszcze dzieckiem razem z rodzicami. Ale niech mi pan pokaże ruch, zgiełk, życie! No, niechże mi pan pokaże! Powiadasz pan, że tu odmalowali ściany, a tam rozwiesili parę płócien? I cóż ztąd? U nas, jak potrzeba, to się w jeden dzień ścianę odmaluje, a w godzinę porozwiesza płótna, bo u nas jest ruch, zgiełk, życie...

Nie udało mi się przekonać warszawskiego gościa, że w jego sądach jest wiele przesady. On nie przekonał mię również. Wbrew dosadnym jego aforyzmom, obstaję przy twierdzeniu, że Kraków żyje, rusza się i rozwija. Kraków nie jest już miastem, do którego pielgrzymuje się tylko po to, by «podumać nad pomnikiem sławy». Jest, prawda, miastem zacisznem, ma zaś pozory miasta zaspanego, bo jest miastem ubogiem. «*Hinterland*» jest to paskudny niemiecki wyraz; jeszcze wstrętniejszym się wydaje, gdy się samemu jest «*Hinterland*'em», zamiast mieć «*Hinterland*» otwarty dla zbytu, umożliwiający ruch handlowy i przemysłowy, który pozostawia za sobą rodzajny namuł złota. Więc Kraków jest ubogi, brak mu tego ożywczego nerwu *rerum*, który gdzieindziej sprawia, że życie wre na ulicach i kipi. Mamy wprawdzie dziennik, co zwalcza kapitał dzielnie, mamy drugi, który go równie dzielnie broni, mamy idealistów, którzy nim pogardzają... Niestety, kapitał on zwalczamy, bronimy go i gardzimy nim *in effigie*. Gdybyśmy go mieli *in natura*, zwalczalibyśmy go jeszcze dzielniej, bronili jeszcze zajadlej i gardzili nim jeszcze górniej, ale wyprostowałyby się nam grzbiety, ożywiły spojrzenia i wyprężona noga tupałaby po bruku dziarsko, miasto ślizgać się po nim bez dźwięku.

Ubogi Kraków krząta się więc bez junactwa i fantazji, ale się krząta. Pomijam już to, że pióra uczonych i pisarzów, pendzle i dłuta artystów poruszają się bez zgiełku i nie przerywają ciszy, która odbija się jednak nieraz rozgłośnem i przeciągłem echem, hen daleko po za rogatkami miasta. Ale Kraków ma w sobie widocznie żywotność wielką, skoro dla energji swej szuka ujścia i bez materjalnego bodźca, i bez przynęty osobistego rozgłosu, w zbiorowych przedsięwzięciach ze ściśle idealnemi celami. Na wyrywki weźmy naprzykład krakowskie wystawy. Mieliśmy ich w ciągu tej zimy... liczyć nie będę, ale co tydzień przeciętnie otwieramy nową. Jak na «zaspane» miasto—chyba dosyć. Kto je urządza? Albo ja wiem? Mógłbym się oczywiście dowiedzieć, ale nikt mię tu za guzik nie chwyta, by się swem dziełem szczycić, choć każdy pyta: «czyś pan już tę wystawę widział?», bo każdy interesuje się wystawą każdą. Gdy mówię «każdy», mam oczywiście na myśli ten zastęp krakowskich *umysłowców* (niech mi «Poradnik językowy» wybaczy ten barbarzyński nowotwór!), który jest w Krakowie stosunkowo ogromnie liczny.

Z wystawami tedy rzecz się ma, jak następuje. Lat temu parę Sukiennice mieściły w swych murach wystawę «Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych» i Muzeum narodowe. I wystawa i Muzeum świeciły pustkami. Zabłąkany tam przejezdny stąpał na palcach, ostrożnie, wystraszony echem własnych kroków. Obecnie «Towarzystwo» usadowiło się we własnym gmachu na placu Szczepańskim, a Muzeum rozsiadło się w całych Sukiennicach, i w obydwóch wciąż panuje życie; dla wystaw zaś, które ani tu, ani tam znaleźć nie mogą przytułku, otwiera się obszerne izby dawnego gimnazjum Nowodworskiego. «Towarzystwo», prócz stałej wystawy współczesnej sztuki polskiej, dało nam tej zimy wystawy zbiorów p. Siedleckiego i zbiorów p. Jasieńskiego, dzieł Tooropa, Klingera i t. d. Muzeum odnowione odżyło i stało się środowiskiem życia: świadczą o tem i sale, dostępne już dla publiczności, i świeżo zawiązane grono przyjaciół Muzeum, i Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej,—wystawy wreszcie, którym, korzystając z chwilowo nieurządzonych jeszcze sal, Muzeum dało gościnę: wystawa «sztuki», wystawa japońska i wystawa wspomnianego wyżej świeżo zawiązanego Towarzystwa. W dawnem wreszcie gimnazjum Nowodworskiem (przyszłem przedłużeniu Bibljoteki Jagiellońskiej, a obecnym przytułku uniwersytetu ludowego) zmieniały się kolejno wystawy: zabawek wyrobu krajowego, Towarzystwa polskich artystek (Willa góralska); obecnie ruchliwa «Ilustracja polska» urządziła tam polską wystawę fotograficzną. Wszystkich wystaw nie wymienię, bo nie pamiętam.

Tem mniej mogę wszystkie te wystawy opisywać. Zresztą nie o wystawy mi chodzi, tylko o krakowskie «zaspanie», które jednak nie przeszkadza nietylko około różnych rzeczy się zakrzątnąć, ale czasem nawet migiem bicz z piasku ukręcić, i to bicz wcale pokaźny.

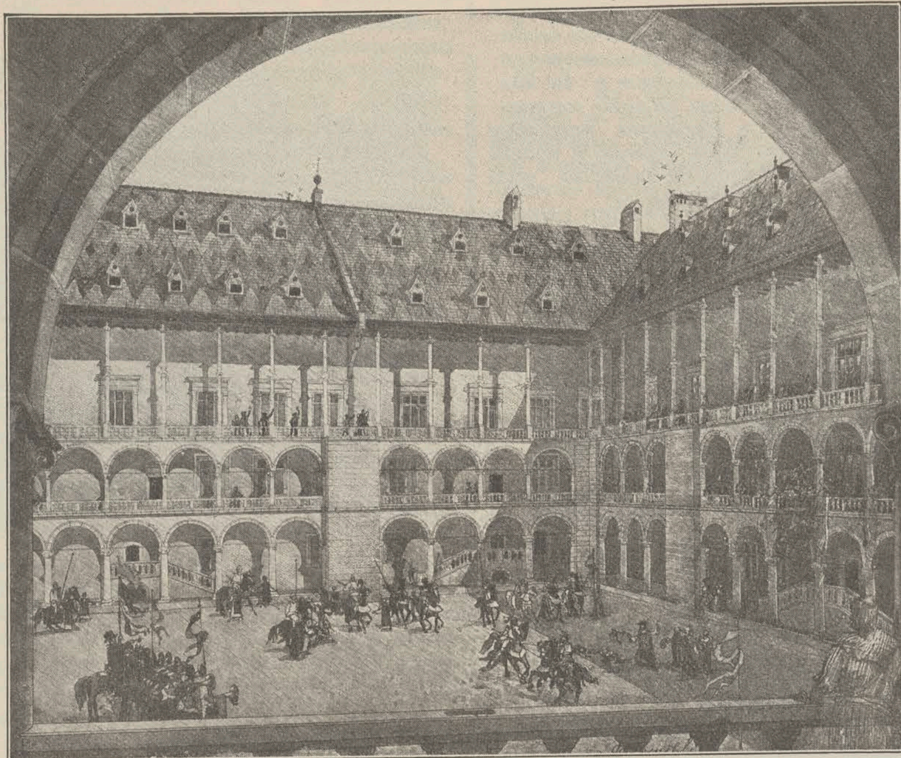


Dziedziniec główny zamku królewskiego na Wawelu w stanie obecnym.

Takim biczem jest bez zaprzeczenia wystawa «Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej». Czyż polska sztuka stosowana istnieje? Sztuka *polska*, a nie sztuka wszystkich narodów świata, naśladowana więcej lub mniej zręcznie przez polaków? Nie istnieje. I dlatego właśnie, że nie istnieje, ci, co są zdania, że istnieć powinna, zawiązali Towarzystwo, które po paromiesięcznem ledwie istnieniu urządziło obecną wystawę. Wystawa nieistniejącej sztuki? Nie mówiłem: «bicz z piasku»? I, jak na złość, wystawa jest udana! Ale choćby się nie była udała zgoła, jeszcze jej inicjatorom złożyłbym mój korny pokłon za to, że zerwali ze starą galicyjską tradycją. Tradycja ta wymagała zwołania wiecu, na którym uchwalonoby odezwę do posłów w Wiedniu i Lwowie, by ci wezwali rząd i Wydział krajowy, iżby co prędzej zajął się stworzeniem polskiej sztuki stosowanej; w przeciwnym razie posłowie przejść mają do opozycji! Zamiast taką rezolucję uchwalić, ci panowie sami zakasali rękawy i—hajże do roboty! W kilka tygodni sztuki się nie tworzy, sztuki, zdatnej bodaj do homeopatycznego stosowania, ale panowie ci w kilka tygodni zrobili (nie oglądając się na nikogo) tyle, że doprawdy zazdrościć im mogą ci, których otacza «ruch, zgiełk, życie»...

Wystawa rozpada się na trzy działy: materjał historyczny (dawne zdobnictwo polskie), materjał ludowy i próby współczesne. Najdonioślejszym jest dział, w którym zestawiono motywy zdobnictwa ludowego z najrozmaitszych stron kraju. Dowodzi on przedewszystkiem, że, prócz Zakopanego, wiele mamy zakątków w kraju, które czekają na swego Witkiewicza. Powtóre: czekanie to skraca, bo góra przychodzi sama do Mahometa: artyści mają przed oczyma bogaty zbiór motywów dekoracyjnych ludowych i czerpać z nich mogą dowoli. A czerpanie to połączone jest z trudnościami nielada. Mnie się widzi, iż pierwszym jego warunkiem jest świadomość, że nie gotowe zdobnictwo polskie spoczywa w tych pisankach, wystrzygankach, haftach, malowaniach i rzeźbieniach ludowych, ale tylko surowy materjał, któremu piętno sztuki nadać może dopiero artysta swym wysiłkiem. Takie przynajmniej myśli cisnęły mi się na innej wystawie (której, przez grzeczność dla dam, za nic w świecie nie wymienię!), gdzie starano się rozwiązać zagadnienie, jak zrobić z serdaka krzesło, z guńki parawan, a z kapliczki—resor? Na wystawie w Sukiennicach znać w dziale «prób współczesnych» rzetelny wysiłek prawdziwych artystów przyswojenia sobie motywów ludowych, przejęcia się niemi szczerego i—samodzielną twórczą pracę.

Początek zrobiony. Zdobnictwa polskiego wystawa ta nie stworzyła, ale ułatwiła jego rozwój, i jeśli kiedyś zdobnictwo to powstanie, wystawa ta zajmie w jego dziejach honorowe miejsce, jako pierwsza poważna *zbiorowa* praca nad jego rozwojem. Indywidualne próby datują nie od wczoraj i ciągną się nieprzerwanie; dość wspomnieć Witkiewicza i świeży projekt Mehoffera odnowy katedry płockiej. Ale co wywołało tę zbiorową gorliwość całego zastępu ludzi, pracujących tak zawzięcie nad stworzeniem swojskiego zdobnictwa? Dlaczego ruch ten powstał właśnie w Krakowie? Przyszłemu jego historykowi ułatwmy zadanie!



Widok głównego dziedzińca zamku królewskiego na Wawelu, jakim ma być po dokonaniu restauracji. Rysunek prof. Odrzywolskiego. Architekt, kierujący odnową katedry na Wawelu, odtworzył tu raczej widok dawnego dziedzińca zamkowego i ożywił go rycerskim turniejem. Z porównania powyższego wizerunku z widokiem obecnym dziedzińca — okazuje się, że główna różnica architektoniczna między niemi polega na usunięciu przybudowanych pomiędzy kolumnami murów i usunięciu zamurowań okien. Zmiany te rozumieją się same przez się i są bardzo łatwo wykonalne. Zresztą plan restauracji zamku wawelskiego nie jest jeszcze zrobiony, ani też jeszcze nie jest wiadomem, kto nią będzie kierował.

Po wystawie, zacierając z zadowoleniem ręce, przechadza się rozpromieniony p. Feliks Jasieński, najżarliwszy bojownik o swojskość sztuki. I on się do wywołania tego ruchu przyczynił, ale sam jego zapał nie byłby wystarczył. Przypatrzmy się mu jednak, a bezwiednie wskaże on nam jego rzeczywiste źródło. P. Jasieński zjechał do Krakowa ze swemi zbiorami i swym zapałem i jął szukać sobie wroga, któregoby uśmiercił. Poszukiwania szły opornie. W Warszawie, we Lwowie znajdował przeciwników na poczekaniu; w Krakowie znajdował tylko zwolenników i złość nim miotała, iż wojowniczości swej dobyć nie mógł z pochwy. Aż trafił na Wawel i zawołał: mam go! Nie zwlekając, chwycił za swe zamaszyste pióro i jął pisać artykuły, w których odnowę katedry nazywa «wzorową szkołą niszczenia pamiątek i dzieł sztuki». Najsroższym zaś wybuchnął gniewem na widok niemieckich fabrycznych witraży, które tam umieszczono dla *ozdoby* (!) królewskiej katedry!

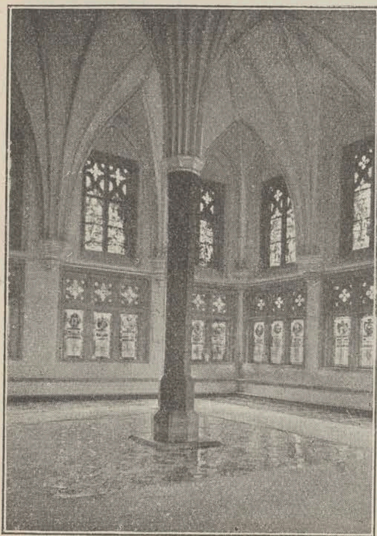
Panie Jasieński! Niech się pan uspokoi. Tych witraży nie trzeba tłuc w kawałki, jak się może marzy w pańskiej zapalnej głowie, ale kupić je pan powinien, jako cenne pamiątki, bo one to wzniecity zapał do pracy nad rozwojem swojskiego zdobnictwa. Ta ozdoba (!) Wawelu, *made in Germany*, sprowadzona z fabryk w Innsbruku i *Freiburg in Breisgau*, ten rzemieślniczy towar, ozdobiony koszyczkami w stylu *Altdeutsche Bierhalle*—to była ta kropla, co wypełniła miarę krakowskiego «zaspania» i stworzyła ruch ku odrodzeniu zdobnictwa na podstawie swojskich motywów ludowych. Witraże można będzie wyrzucić (jak wyrzucono na nie pieniądze), a ruch ten pozostanie. Kup pan te witraże do swoich cennych zbiorów!

Wierzbięta.

MALBORG.

W roku bieżącym ukończoną zostanie restauracja historycznego gniazda krzyżackiego, ogromnego zamku w Malborgu. Za czasów Fryderyka II groziła zamkowi doszczętna zagłada; dopiero w 1813 r. rząd pruski postanowił przywrócić dawny wygląd wspaniałemu zabytkowi, ale dopiero aż w 1872 przystąpiono do dzieła. I trzeba oddać sprawiedliwość, że dokonano restauracji z wielkim nakładem kapitału, pracy i umiejętności. Dziś jest Malborg obok Wartburgi najgodniejszym widzenia zamkiem starodawnym w Niemczech. Podajemy fotograficzne widoki jednej z sal oraz charakterystycznych piwnic zamkowych. Sala ta, zwana *der kleine Remter*, godna uwagi ze względu na jeden jedyny filar, podtrzymujący całe jej

sklepienie, oraz pamiętna tem, że w czasie oblężenia Malborga przez wojska polskie i litewskie, podczas obrony zamku przez walecznego Henryka z Pławna, puszkarz niektóry wycelił z działa przez okno, w ów właśnie filar i o mało że go kulą nie zgruchotał, gdy w sali cała starszyzna krzyżacka była zgromadzoną. Kula utkwiła w ścianie i do dziś dnia pokazują ją turystom, oraz napis obok niej staroświecki.



Sala narożna w odrestaurowanym zamku Malborskim, t. zw. «mały Remter».

PIŚMIENNICTWO HISTORYCZNE.

Nowy pogląd na pieśń o «Bogarodzicy».

Badaczy zabytków średniowiecznego piśmiennictwa polskiego zdawna nęci zagadka, tkwiąca w najstarszej pieśni polskiej: «Bogarodzica». Pomimo niezliczone domysły wytrawnych lingwistów i historyków, pomimo mnogość odnośnych prac, pozostały tajemnicą: i czas powstania pieśni, i autor jej, i okoliczności, które ją wywołały, i charakter stylowych zwrotów, i niektóre ciemne w treści ustępy tej pieśni. Uczeni usunęli dawno, bodaj już na początku zeszłego stulecia, legendę, przypisującą autorstwo pieśni o «Bogarodzicy» św. Wojciechowi, przesunęli epokę jej stworzenia na czas bliższy do nas—do wieku XIII lub pierwszej ćwierci XIV, rzucili garść domysłów na korzyść pochodzenia pieśni z Czech, a bodaj przekładu jej z niemczyzny, starali się uzupełnić najciemniejszy wiersz jej: «Twego dzieła krzciciela», jako tekst, popsuty różnemi poprawkami i dodatkami—i ostatecznie stanęli przed mgłą grubą i nieprzebitą, otaczającą przeszłość zamierzchłą.

Obecnie niezmordowany badacz pomników piśmiennictwa polskiego, Aleksander Brückner, wydrukował w «Bibljotece Warszawskiej» rozprawę p. t.: «Bogarodzica. Rozwiązanie zagadki». Sądzi on, żestara, tylu uczonych nęcąca zagadka, przez niego została «rozwiązana raz na zawsze». Poczytujemy sobie za obowiązek zaznajomić czytelników z głównemi wnioskami tej rozprawki, chociaż z góry zastrzegamy się, iż nowej hypotezy Brücknera w świetle krytyki uważać nie możemy za pewnik niezbity, i w pracy jego widzimy raczej mnogość interesujących szczegółów na temat stosunków węgiersko-polskich i hymnologji polskiej, niż rozwiązanie ostateczne, ku któremu wszelako uczony profesor niewątpliwie uczynił krok znaczny.

Autor studjum słowo rozwiązania znajduje w legendzie o św. Kindze. Jak wiadomo, egzaltowana religijnie małżonka Bolesława Wstydliwego ślubowała czystość. Wychodząc za mąż za króla polskiego, położyła za warunek, aby oboje zachowali czystość swoją przez pierwszy rok małżeństwa na cześć Stwórcy wszechświata.

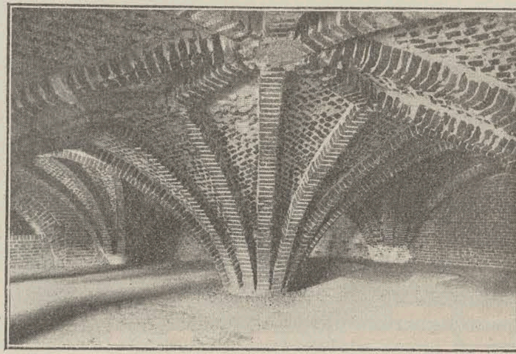
Na drugi rok wymogła na nim dalsze zachowanie dziewiczości ku czci «Matki miłosierdzia i Panny chwalebnej». Na trzeci rok prosiła o to samo na cześć Jana Chrzciciela. Bolesław Wstydliwy buntował się przeciw temu, groził, że weźmie sobie nałożnicę, ale cnotliwa niewiasta—jak głosi legenda—za sprawą Jana Chrzciciela potrafiła postawić na swojem. Po śmierci Bolesława, jako dziewica, wstąpiła do klasztoru Sądeckiego, gdzie, według opowieści Długosza, wraz z klaryskami opiewała chwałę patronki swojej, Matki Bożej. Powstała potrzeba wśród dziewic klasztornych, niepiśmiennych i nie znających łaciny, śpiewania w języku polskim. Zadość czyniąc tej potrzebie—zdaniem prof. Brücknera—jakiś kleryk stworzył właśnie pieśń o Bogarodzicy, która tedy po raz pierwszy rozbrzmieć miała w klasztorze Sądeckim w pierwszej połowie w. XIII. Nazwisko autora w owej epoce, która nie nawykła do otaczania blaskiem imion twórców, zapisanem dla potomstwa nie zostało, choć godnem było uwiecznienia, gdyż hymn ten był pierwszą pieśnią polską. Brückner obstaje więc za tem, że została ona oryginalnie utworzoną na gruncie polskim. Z tej racji formy z wokalizacją czeską «*sławiena*», «*zwolena*» uważa on za archaizmy czysto-polskie. Ciemny dla dotychczasowych badaczy wiersz: «twego dzieła krzciciela», dotąd brany za popsuty ułamek tekstu, Brückner uważa za całkiem jasny. Robiono niepotrzebne domysły nad poprawieniem i uzupełnieniem wcale niepopsutego tekstu, który należy czytać poprostu, mając na uwadze, że «*krzciciel*» oznacza «Chrzciciela», t. j. Jana Chrzciciela, choć brak przy tem słowie imienia, że «*dzieła*», nie zaś «*dzieła*», jak dotychczas czytano, równoznacznem jest z przyimkiem «*diela*», t. j. «*dla*», stawianym w staropolskim języku na drugiem miejscu; że przeto cały wiersz czytać należy: «dla Twojego chrzciciela, o Synu Boży» (w pieśni «*bożyca*», co jest formą również polską, w rodzaju «podczaszyca»; «bożyc» oznacza, według Brücknera, syna Bożego).

Związek pieśni z legendą o św. Kindze utwierdza Brückner w ten sposób, że gdy pierwsza zwrotka zwraca się do Marji, za której sprawą Kinga zachowała dziewictwo w drugim roku pożycia, druga zwrotka ma na myśli pomocną w tym względzie przyczynę Jana Chrzciciela, któremu czystość swoją Kinga ofiarowała w trzecim roku pożycia swojego z mężem. Inaczej, zdaniem Brücknera, niepodobna wyjaśnić «niezwykłego, nienaturalnego związku» w pieśni imienia Bogarodzicy ze zwrotem do Jana Chrzciciela.

Stanisław Dobrzycki, oddając w «Czasie» wielkie pochwały rozprawie Brücknera, uważa jednak, że uczony badacz nie udowodnił dostatecznie związku pieśni o Bogarodzicy z legendą o św. Kindze. Podobnież i Piotr Chmielowski w «Gazecie Polskiej», oddając hołd pracy uczonego badacza, w rozwiązanie zagadki nie wierzy. Robi on słuszne krytyczne uwagi, wskazując, że gdyby Brückner był blizkim prawdy, to w pieśni na początku znaleźlibyśmy słówko o «Stwórcy wszechświata», któremu Kinga i jej małżonek ofiarowali czystość w pierwszym roku pożycia. Dalej zauważa, że Kinga nie śpiewałaby na ten temat pieśni z towarzyszkami, gdyż, według legendy, małżonkowie zachowywali pozory naturalnych stosunków małżeńskich, przed światem ukrywali śluby swoje tak dalece, że Kinga, wstąpiwszy do klasztoru po śmierci męża, umyślnie, w celu dochowania w tej mierze tajemnicy, przyjmowała błogosławieństwo jako wdowa, a nie jako dziewica.

Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego w oświetleniu krytycznem prof. Henryka Ulmanna.

Z sumiennością prawdziwego uczonego, z bezstronnością, którą rzadko napotykamy ostatniemi czasy w pracach niemieckich historyków, gdy zawadzają o sprawy polskie, oświetlił prof. Heinrich Ulmann w pracy p. t.: «*Ueber die Memoiren des Fürsten Czartoryski*» wydane przez Mazada pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego i korespondencję jego z cesarzem Aleksandrem I. Przy pomocy mozolnych badań i zestawień udowodnił on, wbrew dotychczasowym mniemaniom wielu zachodnich uczonych, że pamiętniki Czartoryskiego posiadają zupełną historyczną wiarogodność, że spotykane w nich drobne błędy faktyczne nie są wynikiem jakichś umyślnych przeistoczeń, lecz naturalnego zapomnienia—gdyż najwidoczniej dopiero po r. 1831 wziął się Czartoryski do dzieła i począł utrwalać na papierze wspomnienia z ubiegłych lat czterdziestu; że pomimo to autor pamiętników, jakkolwiek pod wieloma względami doznał rozczarowań, potrafił wiernie i z zadziwiającą świeżością nakreślić wizerunki opisywanych przez się osób, a między innemi cesarza Aleksandra I, a z całości dwutomo-



Piwnice krzyżackie w podziemiach zamku Malborskiego.

wego dzieła wygląda sam autor, jako dojrzały i zrezygnowany mąż, który z wysokiego stanowiska patrzy na zgryzoty i troski własnego żywota i na przepływające zmiennemi falami dziejowe wypadki.

Prof. Ulmann zaznacza na wstępie oryginalną indywidualność ks. Adama i wyróżnia go zaszczytnie z tłumu zdolnych lub przebiegłych karjerowiczów, dbałych tylko o własne wyniesienie się. Zawsze milczący, zimny, rozważny, wysoko wykształcony, niepodległy w charakterze, niezdolny do zdradzenia swoich obowiązków, ks. A. Czartoryski posiadał wszelkie przymioty, pozwalające mu kierować sprawami zagranicznemi Rosji, a jednocześnie nie szkodzić w niczem własnemu krajowi. Z jednej strony tak lojalny w działaniach, że Tatiszczew nazwał go, jako ministra, wybornym rosjaninem, z drugiej — jak wykazuje Ulmann na zasadzie całego mnóstwa rysów—był on szczerze oddany własnemu krajowi, a zawsze działając dla jego dobra, potrafił mimo to nie zniżyć się nigdy do obłudy.

Wysłany do Włoch na służbę przez cesarza Pawła, pragnącego położyć tamę rozwijającemu się zbliżeniu młodego cesarzewicza z księciem, powołany zostaje Czartoryski przez Aleksandra I natychmiast po wstąpieniu jego na tron i przeznaczony do prowadzenia spraw zagranicznych. Książę Adam przyjmuje tę wysoką godność w rządzie rosyjskim jedynie pod tym warunkiem, że nie będzie pobierał żadnego wynagrodzenia, a w każdej chwili dozwolonem mu będzie cofnąć się, skoro tylko się przekona, że jego charakter ministerjalny staje w sprzeczności z obowiązkami względem kraju. Nie ustając w pracy, reformuje uniwersytet wileński, otwiera w granicach dawnej Rzeczypospolitej mnogie szkoły, polonizuje oświatę w dzielnicach litewskich, bodaj za wyraźnem zezwoleniem Aleksandra I, noszącego się wówczas—według Ulmanna — z planem «obdarzenia swych dzierżaw polskich odrębną egzystencją, jeśli nie w pełni polityczną, to samorządną». Jest zarazem nader pomocny Aleksandrowi I, któremu podaje nader ważny memorjał w przewidywaniu bliskiego konfliktu z Napoleonem. Prof. Ulmann dowodzi bardzo szczegółowo i przekonywująco, że rady Czartoryskiego, dawane Aleksandrowi I podczas kampanji 1805 r., były bardzo trafne, i gdyby były usłuchane, nie przyszłoby prawdopodobnie do klęski austerlitzkiej. Naogół postać poważnego męża stanu, zawsze myślącego o wskrzeszeniu swojego kraju i opierającego się w marzeniach swoich na dobrotliwych zamiarach monarchy, który w młodych latach hołdował ideom wielkiej rewolucji francuzkiej, postać politycznego działacza, którego uczciwość i dobra wiara zaświadczoną została przez rosyjskich współczesnych dyplomatów, postać—dotąd mało pojęta a często czerniona—występuje w pracy prof. Ulmanna i wypukle i sympatycznie.

L. B.



ARCYKSIĄŻE FRANCISZEK - FERDYNAND D'ESTE, następca tronu austrjackiego (ur. 1863 r.), synowiec cesarza Franciszka, gościł na dworze Cesarskim w Petersburgu od d. 25 do 31 stycznia.

Z Cattaro do Cetynji.

NOTATKA TURYSTY.

(Dokończenie).

Wśród stromych skał, otaczających Cetynję, na parę wiorst wzdłuż i wszerz równa roztacza się łąka. Środkiem jej biegnie szeroka ulica o białych niziutkich domkach, dachówką krytych. Na końcu ulicy i prawie w poprzek niej, w pewnem od siebie oddaleniu, stoi kilka budynków jednopiętrowych o skromnej architekturze, a są to: pałac książęcy, pałac następcy tronu, hotel (jedyny w Cetynji) i teatr. Z boków u podnóża skał z jednej strony stary monastyr, siedziba dawnych władyków i tak zwany Biljar, dawny zameczek obronny, z drugiej zaś długie piętrowe koszary, przed któremi roztacza się obszerny plac, przeznaczony dla ćwiczeń wojskowych. Drzew w całem mieście bardzo mało i licho rosną. Przed pałacem następcy tronu świeżo założony ogród i zasadzone drzewka będą kiedyś dla miasta nie lada ozdobą. Nie zapomnijmy, iż Cetynja leży na wysokości 660 metrów, zima jest tu srogą, przytem dzięki otaczającym ją zewsząd skałom, a tam dalej niebotycznym górom, słońce tu późno wstaje, a wcześnie zachodzi; o bogatej więc roślinności mowy być nie może.

Wyznać muszę, iż w pierwszej chwili, gdym wjeżdżał do stolicy Czarnogóra, mocno byłem rozczarowany. Wydało mi się, iż jestem ofiarą złudzenia i że wjeżdżam raczej do lichej mieściny niemieckiej, gdzieś tam w Bawarji lub dolnej Austrji. Garson we fraku wita nas po niemiecku, wprowadza do hotelu, jakich tysiące w życiu spotkałeś, jeśliś podróżował pieszo lub końmi, i zatrzymywał się w mieścinach Francji lub Niemiec.

Znużony całodzienną podróżą, położyłem się zły i markotny, żem dobrowolnie zniszczył ten urok, jaki w mej wyobraźni otaczał Cetynję, stolicę Czarnych-Gór.

Pierwsze promienie słońca, przedzierające się przez szczeliny okiennic, budzą mnie ze snu. Otwieram okno. Powietrze górskie, świeże, orzeźwiające wciska się do piersi. Robi się wesoło, swobodnie. Rozglądam się po pokoju. Na ścianach fotografje pięknych mężczyzn w stroju narodowym, na stole nieczytane dzienniki w opaskach. Otwieram szafę, by zawiesić ubranie. W szafie jakieś pasy haftowane, rozmaite części bogatego stroju, rozrzucone w nieładzie. Wolam służącego, wymawiam mu, że mnie umieścił w pokoju zamieszkałym, ale mój niemiec, a raczej nieco po niemiecku mówiący czarnogórzec, z którym się następnie doskonale po polsku porozumiewałem, uspakaja mnie, iż w tym pokoju mieszka zwykle minister sprawiedliwości; wyjechał na parę tygodni do Rjeki i pozwolił pod swą nieobecność pokój gościom oddawać. — Ale czemuż—powiadam—rzeczy na ten czas nie zabierzecie? nie pochowacie? — Po co?—rzecze zdziwiony służący — wróci pan minister, to wszystko na swojem miejscu zastanie.

Idziemy na ranną herbatę do sali jadalnej. Dwa duże okrągłe stoły zastawione pośrodku całą baterją piklów, konserwów i najrozmaitszych sosów w buteleczkach. Widocznie anglicy przeważnie tu uczęszczają i swoje tu wprowadzili obyczaje.

Jakoż oprócz d-ra Stead'a i naszych znajomych angielek, zastajemy przy herbacie wiekową angielkę z młodziutkim synem, a przy drugim stole całe towarzystwo angielskie, z 6 osób złożone. Zwiedzanie Czarnej Góry musiało stać się w Anglji modną zabawą sportową. Pod oknem na wielkim stole rozrzucone w nieładzie fotografje, kartki korespondencyjne, marki pocztowe. Na kanapie hafty złote, pasy nabijane krwawnikami, stare pistolety, jatagany, oczekują nabywców. Nikt tego nie pilnuje, goście biorą do ręki, próbują broń; tuzinami zabierają kartki pocztowe do swych pokoi. Nikt ich nie kontroluje. Śpiesznie pijemy herbatę, by jaknajprędzej zacząć zwiedzanie stolicy. Drzwi od korytarza się otwierają, wchodzi bardzo przystojny młodzieniec w bogatym stroju, przykrytym sukiennym popielatym kubrakiem. Rozgląda się dokoła, zapytuje o coś służącego, i skłoniwszy się grzecznie wychodzi. Był to książę Mirko, młodszy syn panującego księcia Nikity. Szukał swego dawnego nauczyciela, szwajcara, który mieszka w hotelu, by go z sobą zabrać na spacer.

Wychodzimy na miasto, jeśli miastem nazwać można jedyną, długą ulicę, o nizkich małych domkach, mieszczących ogółem tysiąc dwieście mieszkańców.

Niedziela! Więc wszyscy mieszkańcy stolicy, w strojach odświętnych, zalegli główną ulicę. Ale tylko mężczyźni. Kobiet prawie zupełnie nie widać.

Jakże mi się inną Cetynja wydała, niż wczoraj, gdyśmy do niej wjeżdżali. Ci ludzie, poważni, zbrojni, wolnym krokiem po kilku się przechadzający, te marsowe postacie o długich, sumiastych wąsach, patrzące na cię bez ciekawości, z jakąś wielkopańską butą i pewnem niedowierzaniem u młodszych—to wszystko wnet zatarło wrażenie dnia ubiegłego. I wydało mi się, żem już tych ludzi

gdzieś widział, ale tak dawno, że pamięcią już sięgnąć nie mogę. I nie było tam gór skalistych dokoła, i wierzchów śniegami krytych. Potężna rzeka szumiała, wartkie jej wody rozbijały się o skaliste porohy; dokoła step się roztaczał. Ale ludzie ciż sami, zbrojni, buńczuczni, przechadzali się po kilku, rozmawiając o swobodzie, o walkach z bisurmanem, o przyszłych zwycięztwach...

Zaczynamy zwiedzanie stolicy od najstarszego jej zabytku, od monastyru. Zbudowany w 1485 roku przez Iwana Krnojewicza, wsławionego w historji Czarnogórza bohatera, kilka razy przez turków zburzony i odbudowany, monastyr był niegdyś rezydencją władyków, książąt i zarazem najwyższych dygnitarzy kościoła. Obecnie zawiera grobowce dynastji Petrowiców.

Na skale nad monastyrem wznosi się piękny marmurowy pomnik, zdobny w wielki bronzowy medaljon, przedstawiający głowę pięknego, lecz surowego mężczyzny w kołpaku futrzanym.

Czytamy napis:

Metropolit
DANIŁO
Gospodar Cernogorski
Roden godine 1677
Stupio na władu godine 1696.
Prestawio se godine 1735.

Dalej zwiedzamy tak zwany «Biljar», zameczek obronny o czterech narożnych basztach, zbudowany przez Piotra II, ostatniego z książąt, który piastował godność duchowną «władyki». Nazwę Biljar zawdzięcza sali bilardowej, w której książę dostojnych gości przyjmował. W tej to sali Piotr II, zręczny polityk, dzielny wódz i poeta, wygłosił odę na cześć króla saskiego, który doń w odwiedziny przyjechał. Obecnie Biljar mieści w sobie ministerstwa i drukarnię, w której drukowanem jest pismo «Glas Crnagorja».

Zawracamy ku nowemu pałacowi, zbudowanemu przez ojca panującego obecnie księcia i zamieszkałemu od 1860 r. Jest to skromny dwór piętrowy, bez żadnych ozdób architektonicznych, skromniejszy od większej części dworów wiejskich, jakie się u nas widuje. Największą, a raczej najbardziej cenioną ozdobę gmachu stanowią barometr i termometr, zawieszone u wejścia. Co chwila jeden z wąsali do nich zagląda. Dwór książęcy obecnie pusty, jego książęca mość bowiem do Rjeki lub Antiwari zwykle na zimę wyjeżdża, zarówno jak i następca tronu, ks. Daniło.

Stary czarnogórzec, którego nam dano w hotelu za przewodnika, przedstawia nam po francuzku napisany spis ciekawości miasta. Czytamy w nim: teatr, arsenał, koszary, pałac legacji austrjackiej. Zacznijmy od teatru. Po drodze niemile nas razi dźwięk kajdanów. Rozglądamy się dokoła i z największem zdziwieniem, a nawet pewnem uczuciem wstrętu, widzimy o parę kroków od siebie dwóch ludzi, spacerujących z kajdanami na rękach i na nogach. Nie widać, by ich kto pilnował. Wprawdzie o kilka kroków chodzi czarnogórzec, uzbrojony w rewolwer, jak i wszycy tutaj, ale żadnej na więźniów nie zdaje się zwracać uwagi. — Co to za jedni?—pytam przewodnika. Co oni zrobili?—A kto ich wie! — odpowiada spokojnie; — oni nie tutejsi. A na długo skazani? — pytam.—Niewiem! Może na dwa lata, może na piętnaście.—I jakże? nikt ich nie pilnuje? Wszak mogą uciec!—Dokąd? W górachby z głodu pomarli, a we wsi zaraz ich złapią i odprowadzą. Tymczasem więźniowie jeszcze się bardziej do nas zbliżają. Twarze zwykłe, tylko bardziej od otaczających butne i zuchwałe, ale ten przykry dźwięk kajdanów dreszczem przejmuje...


Książę Mikołaj czarnogórski.

Jeden z nich upomina się o coś u przewodnika. Jużem sięgał do kieszeni, ale ten kiwa głową przecząco. Więzień prosi o jeden egzemplarz fotografji, którą przed paru dniami jakiś anglik z niego zdejmował.

Wchodzimy do teatru. Jest to budynek skromny, kwadratowy. Sala niewielka, ale sympatyczna, wcale nieźle narysowana. Portjer, z rewolwerem u boku, spuszcza podniesioną kurtynę, by się nią przed nami poszczycić. Na płótnie, bardzo sztywnem i załamującem się w niemiłe fałdy, widzimy starego, o długich białych wąsach, na odłamku skały siedzącego wojaka. Wkoło niego stoją młodzi rycerze, słuchający z uwagą opowiadań starca. I znowu Sicz ukraińska staje mi żywo w pamięci. Ten starzec, to nasz lirnik, opiewający stuletnie walki z bisurmanem.

Prowadzi nas przewodnik do loży książęcej. Podziwiamy, chwalimy. «Nasz kraj biedny, my waszych bogactw i przepychów nie mamy—rzecze stary—wy chwalicie przez grzeczność». Zapewniam go, że wszystko tu nam nadzwyczajnie się podoba. Prowadzi nas do czytelni, w budynku teatralnym mieszczącej się. W obszernej sali, na wielkim stole, zielonem suknem przykrytym, widzimy sporą ilość dzienników i pism perjodycznych.

Spostrzegam «Revue des deux Mondes» i «de Paris», illustracje, parę pism niemieckich, serbskich; z rosyjskich zaś «Nowoje Wremia», «Moskowsk. Wied.» i «Niwę». Kilku starszych mężczyzn siedzi koło stołu i czyta uważnie. Wśród nich bardzo piękną postawą i bogato haftowanym kontuszem odznacza się brunet lat średnich o twarzy marsowej. To minister dworu—mówi nam przewodnik półgłosem. Pan minister wszakże usłyszał i skłonił się grzecznie.

Arsenał—to długa kamienna szopa w rodzaju wozowni. Pilnujący go podoficer otwiera środkową bramę i z wyrazem szlachetnej dumy, wskazuje na ścianę, zawieszoną od góry do dołu mnóstwem sztandarów tureckich, zdobytych w czasach nieustających walk i mordów. Po środku wisi chorągiew czerwona z białym krzyżem, a raczej strzępki chorągwi. Tak bowiem podziurawiona kulami, tak posiekana, że koloru i kształtów dopatrzeć trudno. To sztandar z pod Dulcigno, z czasów walk ostatnich. Pięciu czarnogórców padło z kolei, niosąc to znamię. Szósty je zatknął na murach warowni. Widzimy kilka dział polowych Krupp'a, mitrailjezę firmy Nobla w Petersburgu; na ścianach wiszą kawaleryjskie szable rosyjskie, dla oficerów przeznaczone. Dalej niezliczona ilość pak białych, stosami ustawionych. Każda z nich zawiera dwadzieścia karabinów rosyjskich, ułożonych w przegródkach. Każdy czarnogórzec — tłómaczy nam przewodnik — ma ich po dwa w domu: berdankę i karabin nowego systemu. To są zapasowe.

«Jest to — powiada on nam — dar cara rosyjskiego». Przekonałem się, że wogóle czarnogórcy wielbią Rosję i niezmierną wdzięczność jej okazują.

Wychodząc z arsenału, zamieniliśmy między sobą parę uwag po polsku. Nie dosłyszał ich przewodnik, ale mu się wydało, że rozmawiamy po rosyjsku. Oblicze mu się rozpromieniło i gdyśmy wchodzili do koszar, słyszałem, jak szepnął podoficerowi: «Russ! russ!». Podoficer, również uradowany, podskoczył do nas uprzejmie, oprowadzał po całych koszarach, nie wyłączając i kuchni, którą zdawał się szczycić wyjątkowo, chociaż przygotowane misy bobu nie dawały wysokiego wyobrażenia o wykwintności stołu.

Zresztą wszędzie dość czysto, powietrze świeże, a żołnierz ochoczy, wesoły.


Pałac rezydencjonalny ks. czarnogórskiego w Cetynji.

Koszary tutejsze mieszczą w swych murach sześciuset ludzi. Są to 20-letni chłopcy, którzy odbywają tu powinność wojskową w ciągu 4 miesięcy tylko, poczem wracają do domu, a na ich miejsce przychodzą inni. W chwili, gdyśmy zwiedzali koszary, trąbka dała się słyszeć i wnet ze wszystkich stron młodzież w podskokach zbiegła się wesoło na podwórze, poczem chwyciwszy karabiny, w największym porządku, w czterech oddziałach na wielkim placu przed koszarami stanęła.

Zagrały trąbki wesoło, warknęły bębny—i wyborna kapela wojskowa, wyszedłszy przed front, rozniosła wśród skał, piętrzących się dokoła, dźwięki marsza bojowego, które echa od szczytu do szczytu aż hen, tam w niebotyczne góry rozniosły.

Wojsko, podzielone na 4 kampanje, zaczęło manewry, które trwały bez przerwy od godziny 3 do 7. Staliśmy ze dwie godziny, nie mogąc oczu oderwać od tych mołojców, którym równych na świecie chyba niema. Od trzech miesięcy zaledwie zebrani, odbywają ćwiczenia wojskowe z iście pruską sprawnością, bez tej sztywności wszakże, jaką w wojsku pruskiem widzimy. Umundurowanie żołnierza w niczem się nie różni od zwykłego stroju narodowego. Pąsowa kurtka swobodna, a przytem uwydatniająca atletyczną budowę ciała, i szerokie granatowe spodnie, wpadające w białe, obcisłe, z grubego sukna kamasze. Na głowie zwykła czarnogórska czapeczka. Tornistrów na ramionach nie noszą. U karabinów rzemienne paski dla przerzucenia przez plecy. Za pasem rewolwer wielkiego kalibru. Nie widzę sławnych jataganów. Pytam przewodnika, czy zostały zarzucone. On się uśmiecha: «Na manewrach—tak. Ale na wojnę żaden z nas bez handżaru nie pójdzie. Przecie turek najwięcej się go boi. Zwykle bitwa zaczyna się od strzelania, to zabawka. A potem handżar w zęby i hajda! Tego już turek nie lubi. A nasz go po gardle: «Ne bojsa brat» — i głowa już w ręku!»

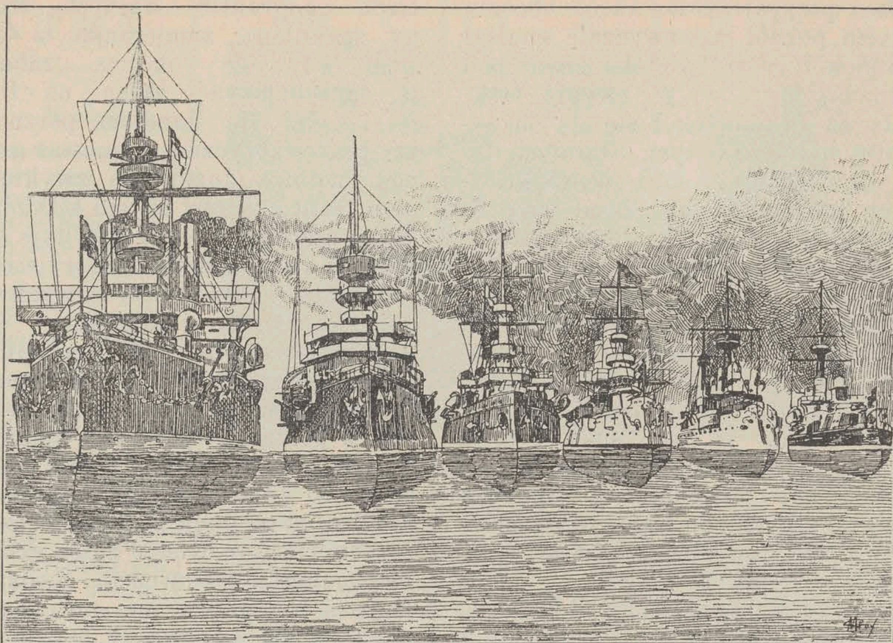
Nie wiem, czy stary chciał mi zaimponować nieco, czy też rzeczywiście jatagan w ręku czarnogórca jest tak strasznym; to jedno wiem, żem wojska równego temu, które przed nami ewolucje robiło, w życiu nie widział. Czuć było, że każdy z tych ludzi całą duszą jest żołnierzem, a w danym razie zostanie bohaterem. Że nietylko umrzeć za ojczyznę, ale i zwyciężyć potrafi. I takim jest każdy czarnogórzec od dzieciństwa prawie do późnej starości.

Zwiedzamy z kolei pałac legacji austrjackiej. Położony prawie na samym wjeździe do Cetynji, u podnóża skał, jest to niewątpliwie najpiękniejszy w stolicy budynek.

Dwupiętrowy gmach w staro-niemieckim stylu zawiera mieszkania ministra-rezydenta, biura legacji i piękną kaplicę. Mnóstwo służby kręci się wokoło. Państwo austrjackie nie poskąpiło na reprezentację w Montenegro.

J. Jodko.





Anglja. Francja. Rosja. Stany Zjedn. Niemcy. Włochy.

SIŁY LĄDOWE I MORSKIE

MOCARSTW GŁÓWNYCH.

Ile żołnierza wystawić mogą główne mocarstwa na plac boju, w przybliżeniu tylko da się obliczyć. Rosja postawić może na stopę wojenną do 3½ miljona, Niemcy—3 miljony, Francja—2½ miljona. Nie te jednak cyfry chcemy porównawczo uwydatnić. Załączona rycina wykazuje metodą poglądową dzisiejszy stosunek do siebie ilościowy sił zbrojnych lądowych siedmiu mocarstw głównych—*na pokojowej stopie*. Pierwsze miejsce zajmuje: Rosja (860 tys. ludzi), drugie—Francja (615.500), trzecie—Niemcy (585,500), czwarte—Austrja (385,700), piąte — Włochy (231,300), szóste — Anglja (163,500), siódme—Stany Zjednoczone Ameryki (25,000).

Inaczej układa się takiż stosunek sił morskich. Pierwsze miejsce co do potęgi marynarki zajmuje Anglja, drugie—Francja, trzecie—Rosja, czwarte—Stany Zjednoczone, piąte—Niemcy, szóste—Włochy. Za dalekoby zawiodły szczegółowe cyfry. Dość powiedzieć, że Anglja rozporządza w chwili obecnej 42 pancernikami, a Włochy mają ich tylko 15; stosunek liczby krzyżowców jeszcze znaczniejszy: Anglja — 112, Włochy—27. Natomiast Francja np. posiada największą liczbę torpedowców (181). Liczebność jednak większa lub mniejsza danego rodzaju statków nie ma decydującego znaczenia; zależną jest od systemu, według którego prowadzoną jest marynarka danego państwa.

Z.









Rosja. Francja. Niemcy. Austrja. Włochy. Anglja. St. Zjed.

POD GWIAŹDZISTYM SZTANDAREM.

NASI EMIGRANCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Pionierami polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych byli kaszubi z okolic Pucka i Gdańska, którzy przed pół wiekiem nowe sobie w Ameryce założyli siedziby. Byli to po największej części rzemieślnicy, którym początkowo powodziło się nieszczególnie. Żyli z dnia na dzień, nie odkładając zapasów na jutro, wielu z nich jednak wywędrowało z miast na fermy i tam dzisiaj ich synowie do zamożnych należą gospodarzy.

Dopiero po wojnie domowej, na początku siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku zakwitnął w Stanach Zjednoczonych przemysł na dobre, a emigracja polska szerokiem tam napływać poczęła strumieniem.

Przybywszy do wybranego przez siebie miasta, emigranci poszukiwali rodaków i odnaleźli kaszubów, przytulonych do niemieckich kościołów, gdzie za opłatą wyznaczono im ostatnie ławki, nie dając im żadnego znaczenia i głosu w parafji, ani prawa zasiadania w ławkach, zajmowanych przez niemców. Traktowano ich jako ludzi mniej wartościowych i brano od nich chętnie pieniądze, nie dając im za to równouprawnienia w parafji. Zaznaczam jednak, że nie było to winą księży niemieckich, którzy na brak ofiarności polaków dla kościoła i księdza nie mogli narzekać.

Skoro nowoprzybyły chłop

polski przypatrzył się nieco obcemu miastu, poznał jego zwyczaje, znalazł zarobek i poczuł niejako grunt pod stopami, ogarniała go zwykle tęsknota za swoimi, czuł się obcym, samotnym i bezradnym. Starał się tedy sprowadzić za sobą swoich krewnych lub znajomych. Pisał więc listy do «starego kraju», malując w nich swoje położenie w jaknajjaśniejszych barwach. A kiedy wreszcie udało mu się namówić kogo na tę daleką drogę, posyłał mu opłaconą kartę na całą podróż i potem ściągał z niego należność do ostatniego centa. W ten sposób rosła emigracja w Stanach Zjednoczonych nawet bez pośrednictwa agentów emigracyjnych, bo każdy wychodźca stawał się tam niejako takim agentem.

Nowy przybysz znajdował już przygotowane dla siebie pomieszkanie z najpotrzebniejszemi sprzętami, więc po sutych libacjach z krewnymi, starymi i nowymi znajomymi, na drugi dzień udawał się do szapu (*shop*, fabryka), gdzie już czekała go przygotowana dlań robota. Zarobek tygodniowy wynosi od 7½—9 dolarów i więcej, jeżeli emigrant jest zwykłym robotnikiem, dwa i trzykroć tyle, jeśli jest rzemieślnikiem. Z tego wydaje mniej więcej 4 dolary na tydzień, a resztę oszczędza. Skoro spłaci długi i znajdzie się w posiadaniu około 250 dolarów, zamyśla o budowie domu własnego. Ogląda tedy loty (*lot*, plac budowlany) okoliczne, idzie do ich właściciela, godzi się na cenę, która w rozmaitych miastach waha się między 500 a 800 dolarami, wpłaca 50 dol., a resztę oddaje ratami w miarę możności, płacąc po siedm procent od sumy długu. Załatwiwszy się z kupnem placu, poszukuje cieśli, najczęściej polaka, i z nim się o budowę układa. Dom kosztuje od 500 do 800 dol., trzeba więc poszukać kredytu, którego zawsze najchętniej użycza sprzedawca placu, zatrzymuje bowiem tytuł własności aż do spłaty ostatniego dolara, ma pieniądze, ulokowane na wysoki procent, i nic nie ryzykuje, bo w razie bankructwa dłużnika pozostaje mu dom, którego szacunek dwakroć przewyższa pożyczoną sumę. Spłata długu trwa 6 do 10 lat przy dobrych warunkach pracy i zabiegliwości.

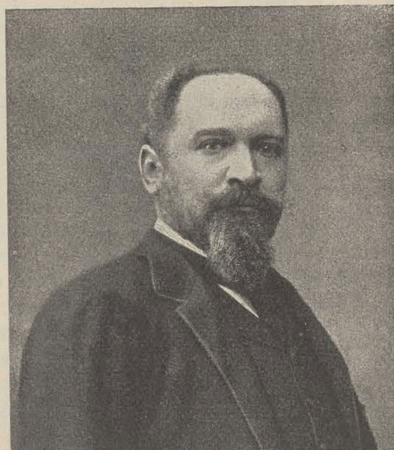
Domy prawie wszystkie są drewniane: najtańsze, t. zw. szyndy (*shanties*), zawierające tylko kuchnię i jedną izbę, już zanikają powoli. Domy emigranckie, których typ dziś się już ustalił, są budowane na dwie familje i każde w nich mieszkanie posiada trzy izby (*rooms*). Dzierżawa z połowy domu przynosi około 50 dolarów rocznie. Dom taki stawia bardzo często, świadom potrzeb emigrantów naszych zręczny spekulant, zamierzając z czasem, gdy się okolica zabuduje, przybudować sklep na froncie i zająć się handlem, porzuciwszy pracę fabryczną. Ponieważ grunt pod budowę domu ma zwykle 30 stóp frontu, a sto do stu kilkudziesięciu głębokości, zatem zostaje dość miejsca na ogródek, w którym obok winogron i drzew owocowych hodują się kwiaty i warzywa.

Bogactwem naszych emigrantów są podrastające dzieci. Od czternastu lat chodzą do fabryki, zarabiając z początku po dwa dolary, a później, stosownie do wieku i siły, aż do 10 dolarów tygodniowo, to też rodzice, posyłający na zarobek czworo lub pięcioro dzieci, mogą składać oszczędności. Dziewczęta chodzą do lżejszej pracy, jak np. do fabryki cygar, zapałek, krzesek, guzików i t. p. Zarobek ich jednak jest również znaczny. Te jednak nie wszystkie pieniądze oddają rodzicom, lecz znaczną z nich część przeznaczają na stroje. Do strojów bowiem polki amerykańskie mają wielkie zamiłowanie. Jako przykład tego, niech posłuży następujące wydarzenie: pewien wędrówny kupiec udał się z towarami do Dakoty, gdzie w okolicy Minto kilkudziesięciu polskich osiadło fermerów. Zabrał z sobą rzeczy, jakie uważał za najpotrzebniejsze dla polskich niewiast. Towar jego jednak nie znalazł chętnych nabywczyń, ponieważ nie był dosyć elegancki. Tylko jeden sealskin, czyli futerko za 130 dolarów zostało kupione odrazu. Kupiec zamówił zaraz dwadzieścia nowych sealskinów i te z równą łatwością rozprzedał. Dziewczęta polskie zaraz po przybyciu do Ameryki zarzucają strój wiejski i przebierają się w suknie wielkomiejskie, zaczynają inaczej czesać włosy, każą się fotografować i posyłają swoje obrazki do starego kraju. Żaden trzewik nie jest dla nich za drogi, żaden kapelusz za elegancki. Szwaczki zarabiają dobrze, to też jest ich tu mnóstwo. Moralność dziewczyn pracujących po fabrykach—zresztą jak wszędzie — nie jest najlepszą. Siedząc w tramwaju, w czasie kiedy robotnice wracają z fabryki, można się nasłuchać rzeczy, od których uszy spuchnąć mogą.

Skoro liczba polaków przy którymkolwiek kościele niemieckim zbliżyła się do dwustu, zaczynają myśleć o zbudowaniu własnej świątyni. Z początku w tym względzie było do zwalczenia wiele trudności zarówno ze strony księży niemieckich, którzy nie chcieli się pozbyć dochodów od polaków, jak i ze strony biskupów, którzy nie byli radzi z wielojęzycznych parafij, nie posiadali bowiem księży polaków, a zresztą o polakach wogóle mieli jaknajgorszą opinję, urobioną właśnie na podstawie sprawozdań ich dotychczasowych duszpasterzy. Ale gdy między emigrantami znalazł się jaki ksiądz polski, nieraz choćby z nienajlepszem *exeat* ze swojej djecezji, zaraz zaczynał chodzić około interesu polaków i własnego: biskupom nie dawano spokoju, posyłano deputacje za deputacjami, używano prasy do pomocy, aż wykołatano pozwolenie na budowę kościoła. Ksiądz, który był na miejscu i starał się o pozwolenie, zostawał też zwykle proboszczem i musiał kościół sam budować. Pierwszą jego czynnością było iść do okolicznych właścicieli gruntów (*landlords*) i zapytać, czyliby który darmo gruntu pod kościół nie oddał? Najczęściej udawało się to bardzo łatwo, bo jeżeli właściciel posiadał np. sto placów budowlanych, których nie miał nadziei sprzedać w najbliższym czasie i jeżeli wartość tych placów wynosiła w danym dniu przypuszczalnie 40 tysięcy dolarów, to po wybudowaniu kościoła wartość placów wzrastała o 50 proc. i można je było rozsprzedać wszystkie w przeciągu lat kilku. Darowawszy więc dziesięć placów pod kościół, właściciel gruntów robił jeszcze znakomity interes, bo zarabiał na czysto 35 proc. Gdyby zaś ofiary odmówił, wtenczas ksiądz zwrócił-by się w inną stronę, a on pozostałby przez długie lata na pustkowiu.

Józef Iłowiecki.

DN



Ś. p. LUCJAN WROTNOWSKI.

W chwili oddawania pod prasę «Życia i sztuki» niniejszego N-ru «Kraju» otrzymaliśmy depeszę o nagłem zejściu ze świata w Warszawie w d. 29 b. m. jednego z bardzo wybitnych ludzi w społeczeństwie naszem. Przypominamy tylko, że ś. p. Lucjan Wrotnowski, z zawodu adwokat, cieszący się nieograniczonem zaufaniem szerokich kół, zwłaszcza ziemiańskich, stał przez czas długi, jako wice-prezes, na czele warszawskiego Tow. zach. sztuk pięknych, uorganizował w 1891 r. na międzynarodowej wystawie w Berlinie pierwszy samodzielny oddział malarstwa polskiego, czynny brał udział w licznych sprawach i komitetach obywatelskich, a od maja roku ubiegłego był redaktorem naczelnym i wydawcą warszawskiego «Słowa».

36

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Pretendent do dwóch koron.

Po śmierci hr. Chamborda, legitymiści francuzcy złożyli, jak wiadomo, wszelkie pretensje do korony francuzkiej w ręce Orleana, zmarłego już dziś też, hr. Paryża. Nie jednozgodna wszelakoż to była uchwała. Zostało wielu, którzy jedynego prawego pretendenta do tronu Burbonów widzą w osobie syna Don Carlosa. Mają więc dziś stronników własnych: syn hr. Paryża, Filip ks. Orleański, liczący 33 rok życia, oraz syn Don Carlosa, Don Jayme de Bourbon, urodzony w Vevey w r. 1870. Don Carlos sam (Karol ks. Burboński) protestował swojego czasu przeciwko używaniu przez Orleanów herbu Burbonów, a, jak wiadomo, jest — wichrzącym nieustannie — pretendentem do hiszpańskiego tronu. Właściwie mówiąc, zrzekł się już dziś, na mocy familijnego układu, ewentualnej korony hiszpańskiej na rzecz syna. Don Jayme przeto, hiszpan, nieżonaty, 32-letni, jest dziś pretendentem do dwóch koron: francuzkiej i hiszpańskiej. W razie „spełnienia się życzeń“ — przestałyby istnieć Pireneje! Tymczasem zaś o mały włos, że naturalnym biegiem rzeczy, nie zniknął z widowni pretendent. Dwa tygodnie temu chorował śmiertelnie po wypadnięciu z automobilu, i zjechała się była wówczas do Nizzy — uzyskawszy pozwolenie rządu francuzkiego — cała rodzina hiszpańskich Burbonów. Czuwały zwłaszcza nad bratem obiedwie siostry: Alicja i Beatrycza, i nastąpnie wespół z powróconym do zdrowia Don Jayme'm fotografowały się w Marsylji. Reprodukcję tej fotografji podajemy.

Z.

Adelaida Ristori.

Dożyła w ubiegłym miesiącu 81 roku życia jedna z najznakomitszych w świecie aktorek, włoszka, Adelaida Ristori. Wszechświatowa jej sława sięga w czasy wystąpienia na widownię europejską Cavoura. Teraz dopiero dowiedziano się, że Ristori, wprawiająca w gorączkowy zapał stolice Europy, była jednocześnie — agentem dyplomatycznym piemonckiego męża stanu i w sprawie zjednoczenia Włoch odegrała rolę bardzo delikatną, skuteczną i chlubną. To też z okazji 81-ej rocznicy urodzin, w równym niemal stopniu uczczono w niej szlachetnie czującą kobietę, jak artystkę. Ristori, poślubiona margrabiemu Capranica del Grillo, obraca się w najwykwintniejszych sferach arystokratycznych włoskich. Głównem polem dla jej scenicznych popisów były role niewieście w wielkim dramatycznym stylu. Odtwarzała mistrzowsko bohaterki Szekspira, Schillera, Kornela, Rasyna, Alfierego. Do Warszawy przyjeżdżała dwukrotnie na gościnne występy. Rocznicę urodzin wielkiej a sędziwej Ristori uczczono mnóstwem powinszowań i upominków, nadesłanych nieomal ze wszystkich stron świata.

C.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Związek naukowo-literacki we Lwowie zapowiedział szereg **12 odczytów publicznych**, na których mają być streszczone najwybitniejsze zdobycze wieku XIX w dziedzinie nauki, literatury, sztuki i ruchu społecznego. Prelegentami będą pp.: Zakrzewski, Radziszewski, Nusbaum, Balicki. Kuczera, Fiedler, Bołoz-Antoniewicz, Jan Kasprowicz, Pawlikowski, Czermak, Twardowski.

+ Nowy rodzaj **bezdymnego prochu**, odznaczającego się nadzwyczajną siłą, obudził w ostatnich czasach w Niemczech wielkie zainteresowanie. Wynalazcą tego nowego prochu jest znana na polu fabrykacji wybuchowych materjałów osobistość, a dokonane dotąd próby wykazały jaknajlepsze rezultaty. Proch ten, oznaczony przez wynalazcą literą „H“, posiada w porównaniu z najlepszym czarnym prochem, przy użyciu tej samej ilości, 18 do 20 proc. większą siłę, a przytem, dzięki ograniczonej własności druzgocącej, wykluczona jest obawa rozsadzenia lufy, nawet przy silniejszym ładunku. A że i uderzenie (*Rückstoss*) jest bardzo nieznaczne i rdza po strzałach w znacznie mniejszej w lufie wytwarza się mierze, nowy proch, według wszelkiego prawdopodobieństwa, powszechnie wkrótce będzie używany, tem więcej, że cena ma być bardzo przystępną.

+ Ernest Rhumer, wynalazca fotografofonu, czyli mówiącej fotografji, zapowiada, iż pracuje obecnie nad **fonotypografem**, to jest przyrządem, który słowo wymawiane, za pomocą odpowiedniego fotografofonu, przemieni w druk fonetyczny.

+ Astronomowie są w kłopocie: oto w roku 1904 nastąpi zupełne **zaćmienie słońca** i za najlepszy punkt obserwacyjny uznano wyspy Walker na oceanie Spokojnym. Okazało się jednak, że wyspy te wprawdzie można znaleźć na mapach, ale niema ich wcale na oceanie. Wybór astronomów padł tedy na wyspę Kingman lub Caldero, ale i tu spotkał ich zawód, bo wyspy tylko podczas odpływu wynurzają się z wody.

+ Znany przyrodnik niemiecki prof. **Haeckel** będzie miał wystawiony pomnik jeszcze za życia. W r. 1894 ktoś nieznany ofiarował na ten cel 60 tys. marek i pomnik ma stanąć w Jenie przed ogrodem zoologicznym. Pierwszym człowiekiem, którego w ten sposób uczcili niemcy, był Bismark.

+ Najstarszą akademją na świecie jest **Akademja przyrodników** w Halle. Założona w r. 1652, będzie w r. b. święcić 250-letni jubileusz istnienia.

+ Trzynasty **kongres orjentalistów** odbędzie się w roku bieżącym w Hamburgu.

+ W Genui **Lombroso**, z udziałem innych uczonych, bada objawy spirytystyczne.

+ Przystąpiono do urządzenia **komunikacji telegraficznej bez drutu** według systemu Marconiego: na przestrzeni między Rzymem a Sardynją.

+ Profesor wiedeński Anschutz-Kampf wynalazł statek podwodny, na którym zamierza odbyć **podróż do bieguna północnego**.

+ W Monaco **Santos - Dumont** wykonywał próby ze swoim balonem. W ciągu 40 minut balon wykonywał swobodnie ruchy we wszystkich dowolnych kierunkach.

+ W Monachjum zmarł znakomity hygienista, prof. **v. Ziemssen**, współpracowaik Petenkoffera.

Literackie.

+ Dwutygodnik „Le monde moderne“ zamieścił w lutowym zeszycie nowelę **El. Orzeszkowej**: „Wieczór zimowy“ w przekładzie G. Lech'a i J. Maurice'a. Nowelę zdobią ilustracje Lecomte'a, nietylko piękne, ale i dość wiernie odtwarzające wiejskie nasze chaty i stroje. Do przekładu dodany wizerunek autorki i treściwy zarys biograficzno-krytyczny, w którym powiedziano, że El. Orzeszkowa dzieli z Sienkiewiczem pierwsze miejsce w beletrystyce polskiej, a w piśmiennictwie naszem wogóle zajmuje stanowisko, które mają Sand w literaturze francuzkiej, a Jerzy Elliot w literaturze angielskiej.

+ Niemiecki dwutygodnik „Das litterarische Echo“ rozesłał do najwybitniejszych wypożyczalni książek w Niemczech kwestjonarjusz, jakie dzieła z najnowszej literatury powieściowej cieszą się największą popularnością. Z ankiety tej dowiadujemy się, że **Sienkiewicz** w Niemczech należy do najpoczytniejszych powieściopisarzów, a nawet, że popularność jego w ostatnim roku ogromnie wzrosła. Gdy bowiem w r. 1901 na 28 odpowiedzi właścicieli wypożyczalni, tylko dwie wymieniły Sienkiewicza, **w r.** 1902 na 65 odpowiedzi nazwisko Sienkiewicza pojawia się 28 razy, a górują nad nim tylko dwaj autorowie niemieccy: Klara Viebig i Jerzy Ompteda; z tych 28 odpowiedzi 26 przypada na „Quo vadis?“ i dwie na „Potop“. Rzymska powieść Sienkiewicza zajmuje czwarte miejsce w szeregu najpopularniejszych powieści, w liczbie sześciu zaś jest jedyną w obcym języku. Wogóle okazuje się, że Sienkiewicz pobił w Niemczech wszystkich autorów zagranicznych, daleko ich za sobą w tyle zostawiając. W r. 1900 górowali nad nim: Zola, Tołstoj, Prévost i inni; obecnie na 28 numerów Sienkiewicza Tołstoj ma 13, d'Annunzio 10, Mirbeau 8, Zola tylko 7, inni, jak Gorkij i Multatuli, jeszcze mniej.

+ Roman Zawiliński w czasopiśmie „Ilustracja Polska“ podaje wiadomość o Piotrze Miklavcu, tłómaczu **rzeczy polskich na język słoweński**. Miklavec (pseudonym „Podravski“) jest chłopem, zamieszkałym w Styrji. Jakkolwiek skończył tylko szkołę ludową, jednak dzięki własnej pracy późniejszej, nabył wykształcenia literackiego i nauczył się po polsku. Przełożył z H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, „Potop“, oraz dwie rozprawy prof. Mazanowskiego o najnowszem powieściopisarstwie i poezji lirycznej w Polsce. Obecnie Miklavec przekłada na język słoweński „Quo vadis“ H. Sienkiewicza.

+ Wydział Koła literackiego w Krakowie uchwalił wziąć inicjatywę w urządzeniu uroczyste-



Książę Jayme de Bourbon (syn Don Carlosa) i dwie jego siostry.



G. Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu.



Adelaida Ristori.

go obchodu jubileuszu pisarskiego **Adama Bełcikowskiego**. Obchód jubileuszowy odbędzie się prawdopodobnie w marcu.

+ W ostatnich numerach pism niemieckich znajdujemy następujące **rzeczy polskie**: „Das Magazin für Litteratur“ Nr. 2—przekład jednej z nowel Z. Niedźwiedzkiego, w N-rze 3—„Godzinę stworzenia“ K. Tetmajera; w „Illustrierte Ztg.“ Nr. 3055—opowiadanie mazurskie F. Skowronka p. t.: „Bałałajka“; w „Die Hilfe“ Nr. 4—artykuł Hildebranda „Polensorgen“; w „Das Literar. Echo“ Nr. 9 J. Flach zdaje sprawę z poezji Kasprowicza „Miłość“ i z „Mistrza Twardowskiego“ Leona Staffa; tygodnik wiedeński „Die Zeit“ zamieścił studjum S. Haekera o St. Wyspiańskim.

+ „Krzyżacy“ **H. Sienkiewicza** wyszli w nowym przekładzie niemieckim p. Rakowskiego w Osnabrücku.

+ Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wołyń“, w listopadzie i grudniu 1901 r. zamieścił następujące **tłómaczenia z polskiego**: 1) K. Tetmajera: „Wspomnienie“, „Cień“, „Miłość“, „Na Wezuwjuszu“, „Skalny motyl“, „Szczęście“, „Żórawie“, „Jodła“, „Za szybą szklanną“, „Jedna z bajek“ i „Ze wspomnień malarza“; 2) St. Przybyszewskiego „Morze“ i 3) Z. Niedźwieckiego „Statua“. Nadto w grudniowych numerach tegoż dziennika znajdujemy trzy artykuły M. Korczyńskiego o literackiej działalności E. Orzeszkowej, K. Tetmajera i M. Konopnickiej.

+ Londyńskie czasopismo „The Athenaeum“ zdaje obszernie sprawę z wydanej w Paryżu w dwóch tomach korespondencji **Zygmunta Krasińskiego** z Henrykiem Reeve, do której przedmowę napisał prof. Józef Kallenbach. Przytoczono w sprawozdaniu obszerniejsze wyjątki z listów naszego poety.

+ Poeta czeski **Jarosław Vrchlicky** został odznaczony przez Akademję czeską pierwszą nagrodą za najlepszy utwór z dziedziny literatury. Drugą nagrodę otrzymał **Szimaczek** za powieść „Światła przeszłości“.

+ Na konkursie dramatycznym Akademji ateńskiej pierwszą nagrodę przyznano komedji p. t.: „Reformatorzy“. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jej jest **królewicz grecki** Mikołaj.

+ W Tybindze prof. Seybold znalazł najstarszy rękopis zbioru baśni arabskich **„1001 noc“**. Znajduje się w nim jedna opowieść, zupełnie dotychczas nieznana.

+ W Berlinie zmarł wybitny pisarz niemiecki **Ernest Wichert** w 72 roku życia.

+ Jeden ze współpracowników paryzkiego „Journalu“ dowiedział się od starego powiernika **cesarzowej Eugenji**, iż pracuje ona usilnie nad swemi pamiętnikami. Pomaga jej w tem czterech sekretarzy. Materjały do wspomnień ze swego życia cesarzowa poczęła zbierać bardzo dawno, wówczas jeszcze, kiedy była hrabianką de Montijo. Pamiętniki rozpoczną się od 30 grudnia 1853 r., to jest od dnia jej zaręczyn z Napoleonem III. Od tej chwili Eugenja chowała jaknajtroskliwiej wszystkie listy i dokumenty. Po roku 1870, kiedy przeszukiwano Tuillerye, nic z tych papierów nie można było odnaleźć. Cesarzowa zabrała je wszystkie z sobą do Londynu i tam powierzyła na przechowanie jednemu z banków. Pamiętniki prawdopodobnie zostaną ogłoszone dopiero po jej śmierci, a sądząc z wagi, jaką Eugenja do pracy nad niemi przywiązuje—rzucą wiele ciekawego światła na epokę trzeciego cesarstwa.

Artystyczne.

+ Cenny zabytek starożytności polskiej, **zamek w Bodzentynie**, a raczej już tylko jego ruiny —został oddany pod zarząd Cesarskiej Komisji archeologicznej, która opiekuje się dawnemi zabytkami sztuki.

+ Kijowskie Muzeum starożytności i sztuk pięknych przystąpiło do uporządkowania obrazów, otrzymanych z dawnego **zamku ks. Wiśniowieckich**. Jest tam 27 płócien, przeważnie portretów, z podpisami w języku polskim. Wiśniowiec przed kilkunastu laty nabył na licytacji A. J. Toll, prezydent m. Kijowa.

+ W ciągu dwóch pierwszych miesięcy istnienia **Filharmonja warszawska** na 33 koncerty sprzedała 51,800 biletów za cenę 51 tys. rubli.

+ Rodaczka nasza, p. **Herminja Szwarcówna**, napisała „Suitę“, odegraną na koncercie w berlińskiej Singakademie. Utwór ten został przez krytykę nader pochlebnie oceniony.

+ Krakowska Akademja umiejętności ma przystąpić do wydawnictwa **„Ubiorów ludu polskiego“** według materjałów, zebranych przez Wł. Tetmajera.

+ Z Paryża donoszą, że śpiewaczka tamtejsza, p. Wieck, zamierza urządzić koncert, wyłącznie **utworom polskim** poświęcony.

+ Drugi koncert **Leopolda Godowskiego** w Londynie, również jak i pierwszy, znalazł bardzo pochlebną ocenę w „Athenaeum“. Sprawozdawca podnosi nietylko doskonałą technikę, ale i uczuciowość gry naszego rodaka.

+ Na posiedzeniu Akademji czeskiej przyznano pierwsze nagrody za najlepsze utwory w zakresie **sztuk pięknych**: w dziale malarstwa — Szwabińskiemu za portret Riegera, w dziale rzeźby — Bilekowi—za „Golgotę“, w dziale muzycznym — Dvorzakowi za operę „Rusałka“.

+ W Trjeście rozpisano konkurs na **pomnik Verdiego**, który ma w dwojaki sposób uczcić mistrza. Przedewszystkiem wystawiony będzie posąg twórcy „Aidy“ w środkowym łuku bramy teatru „Verdiego“; nadto konkurs obejmuje też wypukłorzeźbę, która zostanie umieszczona nad portykiem lub na fasadzie gmachu.

Teatralne.

+ Sztukę „Pogrzeb“, nazwaną tryptykiem scenicznym, p. **Kazimierz Laskowski** złożył dyrekcji teatrów warszawskich.

+ Teatr Rozmaitości w Warszawie zamierza wystawić dwie **nowe sztuki polskie**: G. Zapolskiej „Mężczyznę“ i St. Przybyszewskiego „Dla szczęścia“.

Nowe książki.

K. Krynicki. „Rys geografji Królestwa Polskiego“. Warsz., 1902, str. 297. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena 2 rb.

Potrzeba takiej monografji geograficznej o Królestwie Polskiem oddawna dawała się uczuć, zwłaszcza, że ten właśnie dział geografji powszechnej w szkołach nie bywa u nas dostatecznie uwzględnianym... Książka niniejsza potrzebie tej w sposób zadawalniający czyni zadosyć, bo nietylko opracowaną została z dostateczną znajomością przedmiotu, ale nadto przyozdobiono jej tekst mnóstwem starannie dobranych i odbitych rycin (przeważnie według zdjęć fotograficznych), co znakomicie przyczynia się do podniesienia wartości dzieła. Rycin tych zawiera książka 215, prócz 6 map, 5 planów i dużej składanej mapy Królestwa Polskiego. W przedmowie powiada autor, że jeśli praca jego zdoła obudzić choć w małej liczbie czytelników zajęcie się tą ziemią, na której mieszkają, będzie to dla niego dostatecznem za trud podjęty wynagrodzeniem. Otóż książka cała pisana jest w takim duchu, że to wynagrodzenie z pewnością autora nie minie...

Marja Konopnicka. Poezje (w nowym układzie). Serja I. „Fragmenty“, str. 187. Serja II. „Helenica“, str. 231. Warszawa 1902. Gebethner i Wolff. Cena za tom 1 rb.

Po wyczerpaniu się pierwszego wydania «Poezyj» Konopnickiej, przystąpiono teraz do nowej ich edycji, w innej formie aniżeli poprzednia, mianowicie estetyczniejszej znacznie, aniżeli pierwotna. Prawie wszystkie zawarte tu utwory znane już są wielbicielom talentu poetki, tylko że ugrupowano je inaczej, według treści. Tym sposobem w pierwszym tomie znalazły się fragmenty liryczne rozmaitej treści, choć zawsze podniosłego i nieco patetycznego nastroju; w tomie zaś drugim znalazły przedewszystkiem pomieszczenie wszystkie poezje Konopnickiej, osnute na motywach starożytnych greckich i rzymskich, oraz poezje liryczno-epiczne więcej egzotycznej treści lub przeszłości naszej (bohaterskiej) dotyczących. Forma zewnętrzna tego nowego wydania może zaspokoić najwybredniejsze wymagania naszych bibljomanów...

C. Wagner. „Młodzież“. Warszawa, 1902, str. 330. Gebethner i Wolff. Cena 1 rb. 20 k.

Przekład dzieła tego, uwieńczonego przez Akademję francuzką, dokonany został z 22-go wydania oryginału, co już samo najwymowniej świadczy o wysokiej wartości książki. Autor staje tu w obronie młodzieży (francuzkiej), ale jednocześnie widzi jej wady i niepokojące cechy, jak niedostatek moralny i materjalny, sceptycyzm, realizm i życie sztuczne. Zdaniem autora — młodzież współczesna (francuzka) cierpi istotnie, a trapiąca ją niemoc nie ma nic wspólnego z niewdzięcznością, ani ze śmiesznem pozowaniem. Niedomaganie jej jest rzeczywiste i budzi poważne zajęcie pośród tych, którzy nie przywykli mówić: «niech się po nas co chce dzieje!» Początków tego osłabienia, tego braku zapału w młodzieży, tej ostrożności, z jaką młodzież wstępuje w szranki życia—dopatruje się autor w przesileniu powszechnem, któremu podlega nasza epoka. Celem książki, myśli, z jaką została napisaną, jest zaradzenie złemu. Wszystko, co tu autor powiada o młodzieży dzisiejszej francuzkiej, prawie dosłownie da się zastosować do naszej. i to jest powód, dlaczego pożyteczną tę książkę przyswojono—starannie—naszemu językowi.

Dr. Antoni Złotnicki. „Z tajemnic duszy“. Spostrzeżenia psychologiczne. Warszawa, 1902, str. 79. Skład główny u Br. Brzozowskiego. Cena 45 kop.

Obok zjawisk, ukazujących się nam w świetle świadomości, które uważamy za należące do swego «ja», dokonywają się w nas sprawy, znane nam tylko ze swych wyników. Niewidzialne, tajemnicze, pozbawione świadomości, warunkującej istnienie jaźni, wiążą się one zwykle w sposób określony ze sprawami świadomemi i uzupełniają je, gdy te okazują się niewystarczającemi dla potrzeb naszego życia. W książce niniejszej, pisanej z niemałym literackim talentem, autor rozpatruje rozmaite formy przejawiania się tej ciemnej strony naszej duszy, a więc wpływy suggestji w hypnozie, halucynacje i zmiany osobowości, spirytyzm, medjumizm, magnetyzm, telepatję i t. d.

Wanda Grot-Bęczkowska (Władysławowa Korotyńska). „W szponach“. Warszawa, 1902. Gebethner i Wolff.

Autorka kreśli dramatyczne dzieje szulera, który, opętany namiętnością gry, nietylko prowadzi do ruiny dom, ale nadto zamęcza na śmierć żonę, którą ubóstwia... Wszystkie złote promienie szczęścia padają na ziemską dolę młodej sympatycznej pary, dopóki straszny demon karciarstwa nie rozrywa wszystkich węzłów, nie druzgoce, jak piorun, całej egzystencji kochającego się stadła. Wzrost destrukcyjnego wpływu tego nałogu odmalowała autorka nie bez subtelności, ze sporą dozą obserwacji życiowej.

H. Sł. „Bóg się rodzi“. Z przedmową ks. A. Brykczyńskiego, str. 215. Warszawa, 1902. Cena 60 kop.

Jest to przeróbka słynnej powieści Wallace'a «Ben Hur». Ponieważ powieść ta w swej oryginalnej osnowie zanadto zbliża się do powieści współczesnych, obfitując w miejsca drastyczne i charakterystyką niektórych osób przypominając nasze czasy, więc dla uprzystępnienia jej naszemu ogółowi, zmieniono ją w niniejszej przeróbce na opowiadanie historyczne, zachowując w niem wszystkie strony dodatnie pierwowzoru, z opuszczeniem jego stron zbyt jaskrawych, tak iż książkę tę można teraz bezkarnie dać w rękę młodzieży i ludowi.

Ks. Michał Kuźniarski. „Kazania na niedziele, wszystkie święta i uroczystości“. 3 tomy in 8-o. Wydanie drugie. Lwów, 1901. Gubrynowicz i Schmidt. Cena 4 rb.

W pierwszej połowie XVIII stulecia żył w Niemczech sławny na owe czasy kaznodzieja, jezuita Fr. Hunold, którego kazania wyszły w książkowem wydaniu w 12 tomach. Niniejszy zbiór kazań jest transkrypcją tych kazań niemieckich... «Nie są to nawet dowolne tłómaczenia, bo podpisany trzymał się przy układaniu tych kazań wskazówek św. Jana Chrzciciela, który, ogłaszając pokutę, kazał znosić pagórki, wypełniać doliny i prostować miejsca krzywe».

Sewer (Ignacy Maciejowski). „U progu sztuki“. Powieść z życia artystów. Petersburg, 1902, str. 708. K. Grendyszyński. Cena 1 rb. 60 k.

Powieść ta jest śpiewem łabędzim popularnego autora «Bajecznie kolorowej», a obraca się w sferze aktorskiej, zgrupowanej około krakowskiego teatru, który ostatniemi czasy tak wybitne w kulturze zachodniej Galicji zajął stanowisko.

„Kalendarz Kijowski“. Nakładem L. Idzikowskiego. 1902.

Prócz wyczerpującego działu informacyjno-adresowego, kalendarz ten wydany w języku polskim, zawiera wyczerpujący życiorys ks. biskupa Kłopotowskiego, oraz obecnego pasterza djecezji łucko-żytomierskiej, ks. Karola Niedziałkowskiego, wraz z portretami tych dwóch dostojników Kościoła. Kalendarz zawiera również katalog rozumowany książek naukowych oraz podręczników szkolnych, będących do nabycia w księgarni Idzikowskiego. Katalog jest ułożony o tyle starannie, że może służyć za przewodnik dla kupujących książki.

«La vie européenne au Tonkin», par Eugène Jung.

Ciekawa powieść, o której francuzka krytyka powiada, że powinna ona zająć przedewszystkiem uwagę ministra kolonij. W barwnych obrazach życia postaci zmyślonych przedstawioną została dokładnie prawda stosunków życiowych w Tonkinie. Autor bynajmniej nie jest optymistą. Twierdzi on, że «wszystko w Tonkinie ma się jaknajlepiej, pod warunkiem, że wszystko będzie zmienione».

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz**.

CZYTELNIA

„Kraj“ — Petersburg, 1 (14 lutego) 1902 roku. — № 5

TREŚĆ:

PIĘKNA OGRODNICZKA.

FRAGMENT SCENICZNY

w 1 odsłonie

Stefana Krzywoszewskiego.

wystawiony po raz pierwszy na scenie teatru Rozmaitości w Warszawie d. 18 stycznia r. b. (Grający: pani Federowiczowa, pp. Frenkiel, Prażmowski i Wolski).

Z recenzyj prasy:

«Autor, bawiący obecnie stale w Berlinie, nie był obecny na przedstawieniu swej «Pięknej ogrodniczki» — i powinien tego żałować, bo go ominęła jedna z tych najmilszych i pamiętnych na całe życie chwil pierwszego tryumfu, który każdy szczery, twórczy talent nobilituje niejako w państwie sztuki i literatury. Nie w oryginalności tematu i sytuacyj, ale w sposobie opracowania starego motywu na nową modłę, upatruję główną zaletę sztuki p. Krzywoszewskiego. Kontrast dwóch moralności w zetknięciu się dwóch różnych sfer, uważam za bardzo oryginalny i subtelnie przeprowadzony pomysł, którego autorowi powinszować można; umiał on go wydobyć bardzo prostemi a efektownemi środkami: w rysunku psychologicznym figur i w umiejętnie poprowadzonym djalogu».

M. Gawalewicz. («Słowo»).

—

«Pomimo pewnej sztuczności w robocie, «Piękna ogrodniczka» wywiera silne wrażenie i jest niewątpliwie jedną z najartystyczniejszych minjatur dramatycznych, jakie literatura swojska w ostatniej dobie wydała».

W. Rabski («Kurj. Warszawski»).

—

«Obrazek p. Krzywoszewskiego, jakkolwiek nie daje ani nowego motywu, ani nowych żywiołów sytuacyjnych, pozostawia jaknajlepsze wrażenie artystyczne. Jest w nim szczerość, prostota i wdzięk — jest wiele duszy i serca. Debiut sceniczny nie mógł wypaść szczęśliwiej».

B. Zawadzki («Wędrowiec»).

—

«Piękna ogrodniczka» jest tylko fragmentem scenicznym, skromnie tak przez autora nazwanym, jednakże drobiazg ten—po za powiastką—daje widzowi cząsteczkę prawdy życiowej, chwyta z szarej, codziennej doli naszej pewien dysonans dramatyczny, a choć dysonans jest drobny, drga przecie wiernym oddźwiękiem rzeczywistości».

Spectator («Echo Teatr. i Artyst.»).

OSOBY:

JAN MODRZEWSKI	lat 35
ZOFJA, jego żona	„ 20
HENRYK, jego przyjaciel	„ 40
WIDEŁKIEWICZ	„ 45
SŁUŻĄCY	

Rzecz dzieje się w Warszawie.

—

SCENA I.

Salon wykwintnie umeblowany; przeważa „modern-style“. Z prawej strony dwoje drzwi: pierwsze prowadzą do gabinetu Jana, drugie do jadalni. W głębi drzwi, wiodące do przedpokoju. Z lewej strony na nizkim stoliku duża palma. Na stole taca z czarną kawą i likierami.

—

Jan, Zofja, Henryk. (*Zofja krząta się koło stołu, nalewając czarną kawę do filiżanek. Jan podaje Henrykowi pudełko z cygarami. Cała rozmowa prowadzona jest w tonie lekkiego salonowego persiflażu*).

Henryk (*zwraca się do Zofji*). Pani pozwoli? (*Zofja uśmiecha się potakująco*).

Jan. U nas można palić wszędzie.

Zofja (*tonem przekomarzania się*). Tak, u nas mogą palić wszyscy i wszędzie—prócz mnie jednej.

Henryk (*siedzi wygodnie w fotelu i ciągnie z widoczną rozkoszą cygaro*). Jakto, pani ma ochotę, a mąż nie pozwala?

Jan. Wyznam ci szczerze, iż nie lubię kobiet palących.

Zofja (*jak wyżej*). A pani Helena? Nie zaprzeczysz chyba, że ci się bardzo podobała, mimo, że nie wypuszcza papierosa z ust.

Jan. Pani Helena nie była moją żoną... (*tonem żartobliwie-mentorskim*). Zaś twoim obowiązkiem... źle mówię, celem twego życia winno być stosowanie się do moich upodobań!...

Zofja. Niegodziwiec! w sześć miesięcy po ślubie!... (*Zwraca się do Henryka*). Niech pan sam powie, czy ja mogę być z tym człowiekiem szczęśliwą?

Jan. Musisz! To także twój obowiązek! Znienawidziłbym cię, gdybyś się nie czuła ze mną bardzo szczęśliwą.

Henryk (*z udaną powagą*). Jaś ma słuszność.—Musi pani być szczęśliwą. Jeśli pani nie chce zrobić tego dla niego, niech pani to uczyni dla mnie.

Zofja. Więc i pan, zamiast wziąć moją stronę...?

Henryk. To tak przyjemnie mieć przyjaciela żonatego, u którego od czasu do czasu można zjeść dobre śniadanie—naprzykład, jak dzisiejsze—a po śniadaniu wypalić doskonałe cygaro w miłej, wesołej atmosferze... szczęścia rodzinnego...

Jan (*śmieje się*). Stary cynik!... Chcesz koniaku? (*Nalewa Henrykowi i sobie. — Parę sekund milczenia*).

Henryk. Chwilami jednak smutno mi, żem utracił dobrego towarzysza... (*Zwraca się do Jana*). Mamy sporo wspólnych wspomnień, nieprawda?

Zofja. Wspomnień hulanek i orgij.

Jan. Mówisz, jak zacny pleban wiejski... Orgij! Te nasze orgje!

Zofja (*zajęta własnemi myślami— do Henryka*). Sądzi pan, że Jaś nie wróci już do tych zabaw?

Henryk (*żywo*). Co najmniej przez pół roku jeszcze.

Zofja (*hamuje wrażenie*). Doprawdy? A potem? (*Henryk i Jan poczynają się śmiać. Zofja spostrzega, że z niej żartują i dostraja się do ich tonu z nieco sztucznem ożywieniem*).

Zofja. Bo ja będę zazdrośna... zazdrośna! (*Do męża*): Spojrzyj, jakie mam ostre paznogcie... jeśli mnie zdradzisz, wydrapię ci oczy!

Henryk. Niech pani to uczyni wcześniej, w ten sposób łatwiej zapobiegnie pani zdradzie. Ale serjo, zupełnie serjo... po co pani wybrała sobie za męża takiego uwodziciela, lamparta?...

Jan (*spuszcza skromnie oczy*). Przesadzasz!

Henryk. Wcale nie! Lamparta, zjadacza serc...

Zofja (*patrzy rozkochanym wzrokiem na męża*). Czy pan myśli, że młodym pannom podobają się mężczyźni, na których inne kobiety nie chcą patrzeć? Alboż my wiemy — zwykle przynajmniej—na czem polega istotna wartość mężczyzny? Mierzymy ją powodzeniem u kobiet bardziej doświadczonych. A rozkosz

tryumfu: «Patrzcie, oto go wam zabrałam i przykułam do siebie na zawsze!...» Ja nie jestem zazdrosną o przeszłość... tylko teraz... (*Śmieje się—pokazuje mężowi paznogcie*).

Henryk (*trochę ironicznie*). To się szczęśliwie składa. Inaczej z tą przeszłością miałaby pani dużo zmartwienia. (*Do Jana*). *A propos!* wiesz, że jedna z twych ostatnich ofiar nie żyje? (*Jan robi znak zdziwienia*). Nie wiesz?... «piękna ogrodniczka»...

Jan (*wzruszony*). Emma?

Henryk. Tak jest, Emma. Umarła w parę tygodni po ślubie i wyjeździe państwa.

Zofja (*przejęta silniej tą wiadomością, niżby pragnęła okazać*). Z rozpaczy?

Henryk. Nie, z zaziębienia, które wywołało gwałtowne zapalenie płuc. Dowiedziałem się wypadkiem, gdym w kilka dni po pogrzebie zaszedł obstalować jakiś bukiet...

Jan (*zamyślony*). Biedna Emma!

Zofja (*jak wyżej*). Mówiłeś pan: «piękna ogrodniczka»...

Henryk. Tak ją nazywaliśmy z Jasiem... «*La belle jardinière!*» Bodaj, że była taka farsa, czy operetka... Tytuł ten należał się jej ze wszech stron, była bowiem i ładną i ogrodniczką... (*Chwila ciszy. Henryk postrzega, iż wiadomością swą wywołał przykre wrażenie, i chcąc je zatrzeć, poczyna ironizować*). Bo pani zapewne sądziła, że Jaś działał tylko w świecie i półświecie! Wcale nie! Przyszły jego biograf będzie mógł śmiało powiedzieć: był przedsiębiorczym, energicznym i ruchliwym—nie zasklepiał się w czczych przesądach.

Jan (*jeszcze poruszony*). Daj pokój żartom. Biedna Emma! (*Zofja od kilku chwil patrzy uważnie na męża*).

Zofja (*głosem, którym pragnie udać obojętność*). Kochałeś ją? (*Brzmienie tych słów zwraca uwagę Jana—wytrzymuje długie spojrzenie Zofji i odpowiada z lekkiem wahaniem*).

Jan. Nie... może trochę... teraz zapomniałem już dawno... Lecz śmierć osoby, którą znało się blizko, z którą łączą się liczne wspomnienia, to zamarcie jakiejś cząstki naszego własnego «ja»... W duszy nad tem wspomnieniem staje grobowy krzyż...

Henryk. Brr!... Co za posępny nastrój!... Niechże pani da mi na pociechę jeszcze jeden kieliszek koniaku. (*Zofja nalewa, poczem opiera się na poręczy fotelu, w którym siedzi Jan. Ten bierze rękę żony i podnosi ją do ust.*

Jan (*patrzy jej w oczy*). Nie gniewasz się?

Zofja (*z bezwiednym odcieniem smutku — ręką przesuwa po jego włosach*). O co?

Jan (*puszcza rękę żony i po chwili mówi do Henryka*). A cóż się dzieje z mężem?

Henryk (*niechętnie, udając, że nie rozumie*). Z jakim mężem?

Jan. No, z mężem Emmy.

Henryk. Jeśli to możliwe, jest jeszcze więcej milczącym, niż dawniej... Ach, co to za typ! (*Uśmiecha się*).

Jan (*twarz zaczyna mu się rozjaśniać wspomnieniami*). Czy zawsze nosi spodnie w owe wielkie czarne i białe kraty?

Henryk. Naturalnie. A, piękny nie jest... (*Do Zofji*). Niech pani sobie tylko wyobrazi: wysoki, o barach szerokich, jak drzwi, twarz czerwona, bez żadnego zarostu, wielkie, odstające uszy i ogromna, jasna czupryna, jak z konopi. I te wieczne kraciaste spodnie.

Jan (*rozwesela się zwolna*). Pamiętasz, jak mu zawadzały ręce? Nie wiedział nigdy, co z niemi zrobić, gdzie je podziać... Nabierał swobody dopiero, krzątając się koło kwiatów. Dziwiło mnie zawsze, jak on mógł z temi grubemi łapskami obchodzić się tak zręcznie z najdelikatniejszemi krzewami... Nawet nie brakło mu pewnego wykształcenia, kończył bowiem jakąś szkołę zagranicą... (*Obojętnie*). Podobno bardzo porządny człowiek i zdolny ogrodnik... kochał dzieci...

Zofja (*z niejasnym wyrzutem w głosie*). Więc oni mieli dzieci?

Jan (*trochę zmieszany*). Aż troje! (*Po chwili*). Biedne maleństwa!

Henryk (*chcąc odwrócić rozmowę na inne tory*). Cóż państwo robicie dziś po południu? dzień taki śliczny, wiosenny...

Zofja (*przerywa*). Mój drogi panie, zaraz... Nic jeszcze nie powiedzieliście mi o samej «pięknej ogrodniczce»... Wiem, jak się jej mąż ubiera, a o niej samej nic.

Jan (*niechętnie*). Dajmy już temu pokój...

Zofja (*siada na poręczy jego fotelu i głaszcze go znowu po włosach*). Mój drogi, mój Jaśku, ja chcę wiedzieć...

Jan (*z lekkiem zniecierpliwieniem*). Miała głowę, ręce...

Henryk. Nawet spore...

Jan. ...i nogi...

Henryk. ...do samej ziemi...

Zofja (*robi minę zagniewaną*). Nieznośni jesteście! Panie Henryku, bądź pan lepszym od Jasia...

Henryk (*do Jana*). Pozwalasz? (*Jan wzrusza ramionami*).

Henryk (*poważnie*). Miała głowę, ręce...

Jan. ...nawet spore...

Henryk. ...i nogi... (*Zofja zatyka mężowi usta dłonią i śmieje się, choć jest trochę zadąsana*).

Zofja. Teraz, to już naprawdę się gniewam. Bawicie się ze mną, jak z dzieckiem. Idę do swego pokoju i więcej nie wrócę. (*Chce odejść. Jan ją zatrzymuje*).

Jan (*łagodnie*). Złośnica!... powiedz zatem czego chcesz?

Zofja (*trochę rozkapryszona*). Chcę, żebyś mi powiedział, jak wyglądała ta... pani Emma, ale bez drwin, tylko poważnie...

Jan (*łagodnie*). Kapryśnica! Więc słuchaj! Była średniego wzrostu, o kształtach w miarę okrągłych... (*Do Henryka*). Prawda?

Henryk. Najprawdziwsza.

Jan. Oczy błękitne, niezbyt wielkie, lecz pełne słodyczy, i włosy jasne, o ciepłym, złotawym odcieniu... Wyglądała niezmiernie świeżo... (*bezwiednie zapala się zwolna wspomnieniem—do Henryka*). Pamiętasz ją, Heniu, w niebieskiej, perkalowej sukni, za ladą sklepową, zastawioną kwiatami ciętemi, za tą masą różnobarwnych, połyskujących kroplami rosy kwiatów!... Robiła wrażenie niezapominajki...

Henryk. Powiedziałeś jej to, a ona odrzekła: «Zapomnij pan o mnie!...»

Jan. Brakło jej szyku i nie umiała zgrabnie chodzić. Lecz w oczach jej tkwił dziwny sentyment... Wogóle była sentymentalną... Miała fatalną namiętność do pisywania czułych listów. Ta korespondencja «*poste-restante*» była ciemną stroną sielanki.

Zofja. Twoje opowiadanie daje tyle pojęcia, co rysopis paszportowy: Wzrost średni, oczy błękitne, włosy jasne. Szkoda, żeś nie dodał: znaków szczególnych nie ma! (*Przechyla się ku niemu — figlarnie*). Ja chcę czego innego.

Jan. Czego?

Zofja (*pochyla się jeszcze więcej ku niemu tak, że nie widać prawie jej twarzy*). Fotografji.

Jan. Jakiej fotografji?

Zofja (*głosem rozpieszczonym*). Fotografji «pięknej ogrodniczki».

Jan. A ty zkąd wiesz? Plądrowałaś po mojem biurku?

Zofja (*staje przed nim w pozie zakłopotanej pensjonarki — i ze spuszczonemi oczyma trzepie*). Proszę pana, ja tylko raz niechcący spojrzałam, jak dolna szuflada była otwarta, i zobaczyłam — niechcący, jak mamę kocham — paczkę fotografij, obwiązanych wązką, różową wstążeczką...

Henryk (*ironicznie*). Różową wstążeczką!

Zofja (*jak wyżej*). Więc domyśliłam się, że to pamiątki z kawalerskich czasów... Ale nie zajrzałam, proszę pana, choć straszną miałam ochotę—nie zajrzałam, jak mamę kocham.

Jan (*mimowoli uśmiecha się*). I cóż z tego wszystkiego?

Zofja (*jak wyżej*). Więc ja przy-

puszczam, raczej jestem pewna, że
tam jest również i fotografja «pięk-
nej ogrodniczki» — i proszę, bardzo
proszę, by mi pan pokazał na jedną
maleńką chwileczkę. *(Przymila się)*.

Jan *(w podobnie żartobliwym tonie)*.
Niech-no pani przestanie być roz-
kapryszonym podlotkiem!... Nie ma
fotografji, rozumie pani? *(Zwykłym
głosem)*. A jeśli chcesz koniecznie,
to mogę ci wskazać inną po niej
pamiątkę. Ta palma... *(Wskazuje na
krzew)* pochodzi z jej sklepu.

Zofja *(obrzuca wzrokiem palmę)*.
Palma nic mię nie obchodzi. *(Ka-
pryśnie)*. Ja chcę widzieć fotogra-
fję... *(Henryk przed kilku chwilami
wstał—odszukał swój kapelusz i rę-
kawiczki. Teraz staje przed Zofją i
składa uroczysty i pożegnalny ukłon)*.

Zofja *(zdziwiona)*. A to co znowu?
Pan odchodzi?

Henryk *(z wyszukaną uprzejmością)*.
Nie chcę państwu przeszkadzać w tak
ożywionej dyskusji... Wrócę innym
razem, gdy państwo będą swobod-
niejsi.

Jan *(śmieje się)*. Masz naukę! Ot
gospodyni, rozumiejąca swe obo-
wiązki względem gości!

Zofja *(do Henryka z żywością)*.
Przepraszam bardzo, ja pana nie
traktuję jako gościa, ale jako przy-
jaciela, z którym się nie robi cere-
monji... skoro jednak pan sobie te-
go życzy... *(Wskazuje mu fotel, sia-
da w drugim obok niego—i z prze-
sadną uprzejmością)*. Dobrze się pan
bawił w karnawale?

Henryk *(stosuje się do jej tonu)*.
Wybornie — karnawał był bardzo
ożywiony...

Zofja *(jak wyżej)*. W poście rów-
nież dużo było pięknych rautów...
*(patrzą sobie przez chwilę w oczy i
wybuchają śmiechem)*.

Zofja *(z żartobliwgm uśmiechem
do męża)*. Widzisz, że potrafię pro-
wadzić salonową rozmowę, a jeśli
pan Henryk nie poznał się na moich
zdolnościach, to już nie moja wina.

Henryk *(z udaną powagą)*. Temi
kilkoma zręcznemi frazesami zaim-
ponowała mi pani... *(Patrzy na ze-
garek)*. Tem niemniej muszę iść...

Jan. Ani myślę cię puścić: Kaza-
łem zaprządz—pojedziemy we trój-
kę za miasto. Pogoda taka cu-
downa!

Henryk. Żałuję bardzo. Nie mogę.

Zofja. Nudzi się pan z nami?

Henryk. Co pani mówi! Jest mi
z państwem ogromnie dobrze. Lecz
w sześć miesięcy po ślubie najwięk-
sze szczęście zakochanych małżonków
polega na samotności — we dwoje.

Jan *(obejmując żonę ramieniem)*.
Mylisz się. Szczęście we dwoje od-
czuwa się dopiero wówczas, gdy je
podziwia — ktoś trzeci...

Zofja *(grozi mu palcem z wymów-
ką)*. Brzydal!

Henryk. Powtóre zaś, umówiłem
się z kimś w klubie.

Jan. Ten ktoś poczeka do jutra...
Pójdziesz do mego gabinetu, napi-
szesz liścik, w którym wytłómaczysz
swą nieobecność chorobą, trzęsie-
niem ziemi, lub schadzką z prze-
jezdną księżną rumuńską — i poje-
dziemy do Wilanowa. Zgoda?

Henryk *(pochyla głowę przed Zo-
fją)*. Skoro pani rozkazuje...

Zofja *(podaje mu rękę)*. Rozumie
się, że rozkazuję.

Jan *(do Henryka)*. Więc prowadzę
cię do mego biurka... *(Jan wycho-
dzi pierwszy —Henryk za nim. Gdy
Jan zbliża się do drzwi—Zofja woła)*.

Zofja. Jasiu! *(Jan zatrzymuje się
i odwraca)*. A fotografja?... Skoro
idziesz do biurka...

Jan *(udaje, że nie rozumie)*. Jaka
fotografja?

Zofja *(z dąsem)*. No, przecież nie
twego ogrodnika z wygoloną twa-
rzą, konopiastą czupryną i odstają-
cemi uszami. O nim wystarcza mi
wiadomość, że lubi... materjały w du-
że kraty...

Jan *(kiwa głową, potem do Hen-
ryka, wskazując na Zofję)*. Miła oso-
ba, lecz nudna!

Zofja *(składa ręce)*. Mój złoty!

Henryk. Ostatecznie czemuż się
wzdragasz, skoro pani tak pragnie...

Jan *(wahając się)*. Słowo daję, że
nie ma sensu. Poprostu nie wypada...

Henryk *(ironicznie)*. Względem kogo?

Jan *(wahając się)*. Choćby... wzglę-
dem tego zacnego ogrodnika.

Henryk *(ironicznie)*. Czyś był zaw-
sze względem niego... równie skru-
pulatnym?

Jan *(po chwili namysłu—do żony)*.
Więc zaczekaj chwilkę... *(Jan i
Henryk wychodzą. Zofja stoi przez
chwilę w milczeniu przy stole—dzwo-
ni na służącego i potem, zamyślona,
zbliża się do palmy i głaszcze bez-
wiednie jej liście)*.

SCENA II.

Zofja, Służący. *(Wchodzi służący)*.

Zofja *(wskazuje na stół, zastawio-
ny przyborami do kawy)*. Można
sprzątnąć.

(Służący ustawia wszystko na tacy i wy-
chodzi drzwiami do jadalni. W przedpoko-
ju słychać dzwonek. Zofja nie zwraca uwa-
gi, jak służący przechodzi znów przez sa-
lon do przedpokoju, zamyka drzwi. Słychać
otwieranie drzwi od przedpokoju. Zjawia
się ponownie służący).

Służący. Ktoś do pana z interesem.

Zofja *(obojętnie)*. Niech Andrzej
poprosi tutaj. Pan zaraz przyjdzie.
*(Służący wychodzi do przedpokoju.
Zofja zwolna oddala się od palmy ku
drzwiom, prowadzącym do jadalni)*.

DN

••••••••••••••••••••••••

Z POEZYJ B. ZALESKIEGO.

Do Anioła-Stróża.

Odziany w blask,
Przesłańcze łask,
Aniele-Stróżu mój —

Oświecaj, chroń
I w dłoni dłoń
Tocz obok ze złem bój.

Bym w biegu lat
Zmógł ciało, świat,
Wybielał z moich zmaz.

Aż czysty duch,
Jak z druhem druh,
Do Ojca wzlecim wraz.

Śpiew poety.

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam, jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa.

Lecę—gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę;
Piękność, miłość, czucie, wiarę
Na ogniwa spajam złote.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwe ją zachwyca.

Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w niem rozkosze;
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Z niewcielonych gdzieś tam światów
Garnę myśli—uczuć skarby,
Z nowych dolin, z nowych kwiatów
Do obrazów zbieram farby.

. . . .

Brzmią śpiewacy polni, leśni,
Pierś podnosi rzewność błoga:
Przyrodzenie wielbię w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga!

. . . .

Myśl mej pieśni nie przekwita
Jako niebo, serce, wiosna,
Wiecznie świeża, rozmaita,
I dziewicza i miłosna.

. . . .

Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody,
Biorę miody i, jak pszczółka,
Nie dla siebie biorę miody.

Gdy w polocie mym znienacka
Coś mię draśnie lub ukole,
Widzę wokoło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.

Nie wyrzekam nigdy zbytnie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.

Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcjanin—spełnię do dna
I—wesoło pojrzę w nieba.

Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi—u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

S t e p.

Szumią trawy i burzany,
O! zielono skróś, o! sino,
Jako fale wciąż kurhany,
Step—a step—a rozbujany,

Morze twoje, Ukraino!
Kędy wdłuż i wszerz za turkiem,
Koń i kozak chodzim nurkiem!

Witaj—wielki mogilniku,
Krwią i ciały ległych żyzny!
Co wokoło zgiełku—kliku?
Tabunowych stad bez liku,
Trzód bez liku, rogacizny,
Po nad wodą tam zieloną,
Pohasują—płyną—toną!

Patrzaj—patrzaj na rozdoły!
Różnowzory tłum skrzydlaty,
Który, jako gmin wesoły,
Na chorągwie, na powiaty,
Rządzą orły a sokoły;
I czerń zgodna—raźno, strojnie,
Wyśpiewuje—jak po wojnie.

Stepie—stepie nasz rodzimy,
Po rodzicu, och! z rodzica
Zadumane nasze lica!
My tu wszyscy pobratymy!
Och! i Duma, to siostrzyca;
Jako nasze—jej oblicze,
Tęskne—dziwne—tajemnicze.

A też wieczna tu muzyka,
Niby rozbrzęk gdzieś gęślowy,
Co nie wiedzieć zkąd wynika?
Och! senliwa — jakoś dzika —
Podmogilnej wyraz mowy,
W rozpierzchnione zdaje szumy!
Czyż nie nuta naszej dumy?

Dumoż—dumo Bojanowa!
Tu tak bujno i przestronnie,
Że nabrzmieją w rozhuk słowa!
Cięży dzisiaj czemuś głowa:
Dumo! kiedyż wesół, konno,
Hukniem w stepie? kiedyż po nim
Wdzięczną, brzęczną pieśń zadzwonim?

Z „Ducha od stepu“.

Duch mój spoczął. Błogo śniłem—
W śnieniu ducha lekkiem, miłem:
Niecielesne znowu oko—
Budzę w cudach—o! szeroko...
Czas bezbrzeżny—czas w rozstrzeni
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję.
Miliony świateł, cieni,
Światy w kwiaty—światów dzieje,
Na kadzidło Panu wieje.

Któż ogarnie—i wypowie
Drobny promyk w Bożem słowie!

Widzę piękne miasto. W mieście
Wieczne gody, a boleście
Po pieczarach. Od ciemnicy,
Jęki sierot—łzy niewieście.
Dzwonią na gwałt Męczennicy..

«Roma!» Okrzyk głuchy zrazu—
Grzmi roznośniej od Kaukazu,
Lik skrzydlaty, czy tabunny,
Szerzy w stepach tentent, huki?
Coś już wietrzą pańskie kruki!
Barbarzyńcy—o! nieuki—
Ostrogoty, Goty, Hunny:
Z różnych plemion czerń zaciężna,
Straszna w sile—a orężna!..
Bliżej, bliżej—okrzyk dzwoni:
«Ura ho! na popas koni,
«Do Panonji! do Panonji?»

W stal zakuty wódz na przedzie,
Przez bezdroża jedzie—wiedzie,—
Konny posąg Al-hun-ryka,
Niedźwiedziemi strzępi kudły!
Suchożyły, w kość zachudły,
Boży gniew—twarz groźna, dzika;—
Wzrok, co nigdy się nie zmyka,
Bo powieki wrosły w czoło...
Jako rzeka w skałach stroma,
Pluszcze za nim gwar w około:
«Roma! Roma! gdzie ta Roma?»

Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
Nagle staje:
«Tu spoczniemy.
«Strona w stepach ta, czy nie ta,
«W nocy wskaże nam kometa!
«Roma—Roma—niedaleko...
(Grzmi ku swoim wieść ponura:)
«Tam—za siódmą tylko górą...
«Za dziewiątą tylko rzeką!
«Ale słońce mile świeci,
«Poigrajcież w piasku, dzieci!»

Na rozkazy wodza dziatwa—
W prawo—w lewo—zdala—zblizka—
Wnet się roi na mrowiska!
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły.
W ruchu tylko ręce, stopy:
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy...
Ślad maluchny ich przechodu,
Pamięć, czem był świat za młodu!..

Na rozkazy wodza wi-o!
Huczy w stepach tentent koni,
Grzmot za grzmotem w niebo biją:
«Do Panonji, do—Panonji»!
Konny posąg—wódz na przedzie,
Kędy jedzie? kędy wiedzie?
Nikt zapytać się nie waży.

Od awarskiej przedniej straży
Łacinnika pędzą cwałem.
Wódz zatacza okiem śmiałem,
Staje nieco: «Praw języku,
«Mężu rzymski—łżyj bez liku!»
Jeniec, jaka drżąc: «O królu!
«*Pater-patriae*, konsulu!
«Pontski *praetor—civis natus*,
«*Cajus—Furius—Dentatus*—
«Wiedzie zastęp niezliczony,
«*Flos romana*, legjony;
«Sypią zasiek przez porzecze,
«Po kohortach ostrzą miecze...
«*Sancta verba veritatis*!
Jak na puste psa szczekanie,
Wódz w płomieniach nagle stanie.
Biedny jeńcu—*satis! satis!*
«Ścierwo rzymskie—idź do czorta!
«Co tam—legjon! czy kohorta!
«Ostrzą miecze? Toż nieszczęście?..
«To precz oręż—i na pięście!
«A oklaskiem—ziemię wstrzęście!»
I jak rzeka w skałach stroma,
Wślad za wodzem czerń ruchoma,
Pomrukuje: «Roma—Roma!»—

. . . .

Któż ogarnie i wypowie
Choćby promyk w Bożem słowie!

Śpiewak w obcej stronie.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni!?
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam napróżno.

Przez miejsc tyle, chwil tyle —
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało:
Indziej biło tak żywo,
Tak płomiennie kochało.
Ach! przed mokrą powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni... daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę...
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

5)

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

Rudzki podniósł się ociężale i jął nibyto od niechcenia zbliżać się do kąta, w którym siedzieli nieznajomi — lecz ci rzucili karczmarzowi pieniądze i, zanim Rudzki zdołał się spostrzedz, wstali pośpiesznie i wyszli z izby.

Dyzma żachnął się niecierpliwie i kazał karczmarzowi przywołać woźnicę.

— Co to za jedni ci dwaj?

Woźnica wzruszył ramionami.

— Kto ich wie!

— Nie znasz ich?

— Jak i waszmość-panów! Ni mniej, ni więcej!...

Pan Tadeusz poglądał ze zdziwieniem na Rudzkiego, nie pojmując tej jego ciekawości.

— Co waćpanu?... Niech sobie!... Przecież jest nas dwóch!... Krucice mam dobrze opatrzone.

— Nie w tem rzecz...

— Więc?

— Długoby mówić!...—Nie podobają mi się!... No... ale sianem nie dam im się wykręcić!...

— Co waćpan zamierzasz?

— Zobaczymy!...—syknął groźnie Rudzki.

Po krótkim postoju, bryka potoczyła się dalej. Zabielski, znużony podróżą, drzemał i kiwał się automatycznie. Rudzki także wydawał się śpiącym, lecz z pod nasuniętej na oczy czapy, ścigał majaczące się przed nim cienie nieznajomych, którzy od czasu do czasu zamieniali ze sobą jakieś wyrazy.

Dyzma nadstawiał uszu, pochylał się ku przodowi, niby to chwiejąc się bezwładnie w takt dygocącej bryki; raz zdawało mu się, że słyszy swoje własne nazwisko, wymawiane z naciskiem, ale chrzest łańcuchów głuszył szeptem prowadzoną rozmowę.

Ujechano tak z dobrą milę. Aż na drodze jęły rysować się cienie chat, a tu i owdzie migotać niepewne światełka.

Woźnica się ocknął i zaciął konie.

— Hej! A co to za wieś? — rzucił Rudzki.

— Ksawerów! Zaraz nadjedziemy na rogatkę!

Nieznajomi poruszyli się niespokojnie.

Rudzki uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem i pociągnął Tadeusza za rękaw:

— Mości Zabielski! Rogatka!...

Pan Tadeusz ledwie otrząsnął się z drzemki, gdy bryka zatoczyła się gwałtowniej i stanęła. Z chaty przydrożnej wysunęła się gromadka ludzi z pochodniami.

— Co to?—mruczał rozespany Zabielski.

— Nic! Patrol strażniczy! — odparł flegmatycznie Rudzki.

Patrol zbliżył się tymczasem do bryki. Idący przodem podoficer zadał kilka pytań woźnicy, przerzucił podane mu przez nieznajomych papiery, a następnie podszedł do Zabielskiego i Rudzkiego. Tu legitymacja poszła nierównie szybciej. Podoficer rzucił okiem na pieczęcie i odezwał się sucho w stronę stojącego przy szlabanie szyldwacha:

— *Fertig!*

Zawiasy szlabana już zgrzytnęły, konie wstrząsnęły raźno łbami, gdy Rudzki pochylił się ku podoficerowi i szepnął doń kilka wyrazów po niemiecku.

Podoficer cofnął się raptownie.

— *Halt!*—Rozległa się ponownie komenda. A równocześnie podoficer przypadł do dwóch nieznajomych.

— Zsiadać natychmiast! Aresztuję was!...

— Co? Za co!—bronił się starszy.

— Dowiecie się później! Dalej!... Herman!... Hans! Do mnie!...

Strażnicy skupili się około podoficera, mierząc groźnie skurczone postacie nieznajomych.

— Jak się ważycie! Mamy papiery w porządku!

— Słuchaj ty!—warknął zajadle podoficer.—Chcesz, żeby cię za uszy ściągnąć?... Brać ich!... Ja was tu rozumu nauczę! Baty na przywitanie!

Strażnicy wyciągnęli żylaste ręce ku nieznajomym, lecz w tejże chwili starszy z nich porwał się z miejsca, powalił najbliżej stojącego uderzeniem pięści i, zanim podoficer i pozostali żołnierze zdołali się opamiętać, wyskoczył na ziemię, na przeciwległą stronę bryki, wołając groźnie na towarzysza:

— Do mnie tu, Jędrek!

Nazwany Jędrkiem targnął się ku przodowi i już miał wyskoczyć, gdy Rudzki przytrzymał go za połę kubraka.

— Poczekaj kawalerze, dokąd ci tak pilno!? — syknął Dyzma.

— Szpiegu austrjacki! — huknął starszy z nieznajomych.

— Ognia do nich! — pienił się podoficer, dobywając pałasza.

— Do mnie tu! — krzyczał Rudzki, któremu krzepki snać młodzieniec z rąk się wyrywał.

Żołnierze rzucili się ku bryce gwałtowniej. Dwa strzały padły jeden po drugim. Jedna z kul gwizdnęła tuż około zalterowanego pana Tadeusza. Ku piersi szamoczącego się z Rudzkim młodzieńca wysunął się już był bagnet karabina. Ale starszy jego towarzysz wspiął się na brykę i, odepchnąwszy oniemiałego ze strachu woźnicę, schwycił gwałtownie za koniec karabina i wyrwał go z rąk żołnierza, a potem zamierzył się na Rudzkiego. Dyzma puścił połę kubraka i zsunął się z bryki ku napastnikowi.

— Za mną! Z tej strony! Mości Zabielski! do mnie tu!...

Austrjacy skoczyli na pomoc Rudzkiemu.

— Jędrek, bierz za krócicę!—komenderował dalej starszy z nieznajomych, młynkując przed sobą karabinem.

— Masz ją! — zaśmiał się Dyzma i wypalił z pistoletu. Kula raniła starszego w nogę. Ugodzony zatoczył się; nie tracąc atoli przytomności, odpierał razy, zadawane mu bagnetem.

— Poddaj się!—groził podoficer, zachodząc z boku broniących się.

— Poddaj się, bo będziesz wisiał! — rechotał Rudzki.

— Dyzma, milcz!...

— Kto jesteś, ty tchórzu!?

— Jędrek, pal mu w łeb!...

Młodzieniec wystrzelił, lecz chybił. Żołnierze śmielej natarli. Starszemu już sił brakło do zasłaniania się. Dwóch piechurów opatrywało zamki karabinów, aby do pewnego strzału się złożyć.

— Muszę się z wami poznać bliżej!... Muszę ja z wami pogadać!...

— Cel! — rozkazał podoficer.

— Stójcie! — wołał Rudzki. — Ja muszę ich mieć żywcem!

— Nigdy! Słyszysz, szpiegu!

— Zobaczymy! — śmiał się dziko Rudzki. — Powiesz ty więcej przy węgielkach!... Zachodzić mu z tyłu!

— Z tyłu! Poczekaj przechero! Szymon, wal, nie pytaj!

— Na to zawołanie, siedzący na bryce woźnica wyrwał zasunięty pod siedzeniem drąg i skoczył z tyłu na austrjaków, niespodziewających się z tej strony napaści.

Raz i drugi zakręcił drągiem i uderzył po kaszkietach. Dwóch żołnierzy padło ogłuszonych.

Zanim spostrzeżono trzeciego przeciwnika, ten już zwalił z nóg podoficera. Żołnierze, przerażeni odsieczą, nie mogąc wśród panujących ciemności, spotęgowanych jeszcze migocącym się płomieniem pochodni, dosięgnąć przeciwników, cofnęli się pośpiesznie.

Rudzki zaklął, zmuszony do ustąpienia. Młodzieniec, chowający się dotąd za plecami starszego swego towarzysza, sięgnął po karabin, leżący około rozciągniętego na ziemi austrjaka i natarł na Rudzkiego.

Dyzma odskoczył do bryki, wołając rozpaczliwie:

— Do mnie! Do mnie żołnierze!! Mości Zabielski, ratuj przed tymi opryszkami!

W dali rozległy się głuche dźwięki alarmującego bębna. Na skraju drogi ukazały się już pochodnie...

Rudzki chciał umknąć, lecz drogę miał zagrodzoną. Jedynym ratunkiem dlań mógł być pan Tadeusz—lecz ten siedział bez ruchu, jak skamieniały, nie wiedząc, co z sobą począć.

— Zabielski!—ryczał Rudzki, wijąc się przed wysuniętemi ku niemu żądłami bagnetów.

— Czego waćpan!?—rzucił mimowolnie pan Tadeusz.

— Ratuj! Pal w opryszków!...

— Dyzmo! Szpiegu nikczemny... Tu twój koniec będzie!... Chciało ci się wypatrywać w Warszawie!? Pamiętasz, kto ci plagi wyliczyć kazał przed dwoma miesiącami?!...

— Oskierko!—zawył z wściekłością Rudzki i nagle odtrącił ręką bagnet i z puginałem wpadł na przeciwnika.

Jędrek z Szymonem chcieli pośpieszyć z pomocą, ale żołnierze znów skupili się, a widząc nadciągającą pomoc, natarli śmielej. Rudzki dławił starego i mocował się z nim. Oskierko, któremu od postrzału noga silnie krwawiła, opierał się dzielnie, lecz w stalowym uścisku Dyzmy słabł i ledwie mógł utrzymać grożącą mu puginałem rękę. Po daremnym wysiłku, przechylił się i upadł. Rudzki przytłoczył go kolanami do ziemi i wzniósł rękę do ciosu.

— Ani mi się waż ruszyć, bo ci zagram na gardle!

— Łotrze!...

— Jeszcze słowo, a trzewi z ciebie dobędę!...

Naraz Rudzki zatrząsł się z przerażenia: ktoś z tyłu schwycił go za uzbrojoną puginałem rękę i szybkim ruchem w tył mu ją wyłamał.

Rudzki był jakby w kleszczach. Leżący pod nim Oskierko szastał się zajadle i cisnął lewą rękę. Napastnik z tyłu obezwładnił go równocześnie.

— Zabielski! ratuj!—jęknął znów Dyzma.

— Jest!—huknął dźwięczny głos pana Tadeusza tuż za plecami Rudzkiego.

— Puszczaj mnie! Chcesz tego nikczemnika bronić? Wiesz, że za nim listy gończe...

— Milcz! — przerwał pan Tadeusz.—Coś waść za jeden?!...

— Oskierko... kapitan drugiego pułku ułanów... Księstwa...

— Puść go!—rozkazał sucho Zabielski, szarpiąc Rudzkiego.

— Oszalałeś!...Chcesz wisieć z nim razem! Nigdy!... Do mnie warta!... Na pomoc!... Ty!

Dyzma nie dokończył, gdyż pan Tadeusz porwał go wpół, zatrząsł i odrzucił gwałtownie, uderzając obezwładnionem ciałem Rudzkiego o brykę. Rudzki stracił przytomność.

Zabielski poskoczył ku Oskierce, pomógł mu powstać i z nim razem sunął ku Szymonowi i Jędrkowi, którzy ostatkiem sił walczyli przeciwko przemagającej sile żołnierzy.

— Wal Jędrek! — wołał teraz Oskierko.

— Z tyłu im zachodzić!—wtórował teraz pan Tadeusz, który, wyrwawszy z rąk osłabłego Szymona drąg, natarł z furją na austrjaków.

W młodym burmistrzu - kanceliście krew zagrała. Oczy mu krwią nabiegły. Mimo nastawione bagnety, mimo strzały karabinowe, następował, zadając krwawe razy. Austrjacy próbowali się bronić, lecz noc czyniła ich strzały ślepemi, dwoiła liczbę nieprzyjaciela. Gdy Szymon z podniesionym karabinem, a za nim znów Jędrek i Oskierko napadli na żołnierzy z boku, ci pierzchnęli w nieładzie, nawołując się i szukając oparcia w nadciągającej ze wsi pomocy.

Oskierko, postrzegł niebezpieczeństwo i zawołał:

— Za mną teraz! W pole!

Zabielski i Jędrek bez wahania poszli za biegnącym Oskierką. Szymon skoczył do woza, pochwycił za kobiałkę i poszedł za ich przykładem.

Austrjacy, spostrzegłszy ucieczkę, rzucili się w pogoń. Kiedy jednak cienie uciekających skryły się w czerniejącym na skraju pola zagajniku, odeszła im ochota do dalszego pościgu.

Zabielski ze swoimi przygodnymi towarzyszami biegł tymczasem, ile siły stało, kołując w zagajniku, aby zmylić pogoń. Zagajnik atoli przeszedł w las, mocno podszyty od dołu, zawalony tu i owdzie, snać przez huragan, kłodami drzewa, pełen zdradliwie sterczących pni spruchniałych, śniegiem przypruszonych dołów, a rozwierających się nad grząskiemi błotami powłok lodowych. Uciekający zwolnili kroku, lecz szli jeszcze, ledwie ostrzegając się niekiedy przed napotkaną przeszkodą.

Po godzinie takiej drogi, Oskierko nagle przystanął, oparł się o sosnę i rzucił głucho:

— Kroku dalej stąpić nie mogę!...

— Co waćpanu?—zagadnął z niepokojem Zabielski.

— Noga!—jęknął Oskierko.

Szymon z Jędrkiem pośpieszyli Oskierce z pomocą. Usadowili go na kłodzie drzewa i jęli opatrywać mu ranę, trzeźwiąc wódką, dobytą z kobiałki.

Pan Tadeusz przysiadł także na kłodzie i dyszał ciężko. Skronie mu pulsowały, ręce drżały. Jeszcze nie mógł odzyskać równowagi po przebytych tylko co wypadkach, jeszcze nie umiał zdać sobie sprawy, jak się to stało, że oto teraz znajduje się w lesie pośród obcych mu zgoła ludzi.

Bił się przecież tam! Stawił opór!... Nic podobnego w życiu mu się nie przytrafiło!... A jak cofali się przed nim!...

Zabielski uśmiechnął się sam do siebie z zadowoleniem.

Nagle uczuł jakieś niezrozumiałe dlań ciepło na lewym policzku. Sięgnął ręką. Zdało mu się, że strumień potu. Spojrzał mimowoli na rękę, wydała mu się czarną. Otarł ją o śnieg. Na śniegu ukazały się ciemne plamy... Dotknął po raz drugi, trzeci, za każdym razem wycierając rękę; plamy na śniegu zwiększały się... Wiatr mroźny szczypał go dotkliwie w lewy policzek.

Pan Tadeusz wziął grudkę śniegu i przyłożył do twarzy; odjął, grudka była czarną prawie.

Wtem po przez wystrzeliska sosny wyjrzał rąbek księżyca. Plamy na śniegu poczerwieniały. Zabielski pochylił głowę bezwładnie...

W oczach jęły mu się ukazywać świetlane płatki i otulać kłębami pary, znaczącej każde drgnienie jego oddechu, a w końcu rozpływać w mgłach nieuchwytnych i jasnych koliskach...

— Janka!—szepnął cicho pan Tadeusz, jakgdyby wyciągniętemi do uścisku ramionami szukając tej, którą był widział tak siebie blizką, a tak nieuchwytną.

— W drogę! Czas! Dosyć bałamuctwa! — rozległ się znów raźny głos Oskierki.

— Wstawaj waszmość!—dorzucił Jędrek.

— Idę!—jęknął pan Tadeusz. Zebrał siły, podniósł się, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa—i runął na zmarzłą murawę.

DCN



ALEKSANDER PUSZKIN.

EUGENJUSZ ONIEGIN.

ROMANS WIERSZEM.

Przełożył

Leo Belmont.

(Dokończenie).

39.

Czas płynął, zimie rzekł już *veto!*
I w termometrze spadła rtęć.
Nie umarł, nie stał się poetą,
Zachował swoich klepek pięć.
Żywi go wiosny duch skrzydlaty:
Rzuca zamknięte swe komnaty,
(Jak borsuk w norze siedział tam),
Kominek, rząd podwójnych ram,—
I w saniach mknie w pogodę cudną
Wzdłuż Newy... Wodą idą kry...
W błękitnych lodach krzesze skry
Słoneczny blask... Topnieje brudno
Skopany na ulicach śnieg...
Zgadnijcie, kędy szybki bieg

40.

Skierować kazał? Dość zabawny
Z mej strony ten pytania znak!
Przyjechał dziwak niepoprawny
Do niej, do Tani swojej... Tak!
I idzie z miną nieboszczyka,
Nikogo z służby nie spotyka,
Przechodzi pustych komnat rząd...
Otwiera drzwi... I naraz prąd
Jakby mu wstrząsnął wszystkie nerwy!...
Tam księżna sama... bladą skroń
Siedzącej biała wspiera dłoń...
Po licach płyną łzy bez przerwy...
List jakiś w drugiej ręce ma...
I czyta go—i cicho łka.

41.

Jej niemą boleść w chwilce jednej
Chyba z tych lic wyczytałbyś!
Kto Tani dawnej, Tani biednej
Nie poznał w owej księżnej dziś?!
Szalona żałość nim owłada...
Eugenjusz do nóg jej upada.
A ona drgnęła... Patrzy nań...
Nie mówi nic... Nie słychać łkań...
Nie widać gniewu, ni zdziwienia...
Usprawiedliwiał jego krok
Zagasły, chory jego wzrok...
Ten niemy wyrzut ją odmienia
I z dawnem sercem, pełnem snów,
Wskrzesza w niej proste dziewczę znów!

42.

Długo na niego patrzy tkliwa,
Na jego śmiałość nie ma skarg,
Nieczułej ręki nie odrywa
Od jego chciwych bladych warg...
W jej duszy wskrzesło uczuć tyle!
W milczeniu schodzą długie chwile...
Wtem drgnie i cicho rzecze wraz:
«Dość tego! Wstań pan!... Nadszedł czas
Wyznać, com kryła tak opornie...
Oniegin, czy pamiętasz dzień,
Gdy nas we dwoje w lipy cień
Sprowadził los, gdy tak pokornie
Jam wysłuchała lekcji twej?
Z kolei ty cierpliwość miej!

43.

«Oniegin! młodszą wtedy byłam
I, zda się, większy miałam wdzięk...
Kochałam ciebie... Cóż odkryłam?

Jaki w twem sercu zabrzmiał dźwięk
I jakie echo?... Ach, surowe!
Nie było to dla pana nowe—
Rzucić w tak proste serce siew,
A dzisiaj, Boże!—stygnie krew,
Kiedy przypomnę wzrok ten chłodny
I to kazanie... Ale win
Niema na panu... Pański czyn
Wówczas szlachetny był i godny...
I wobec mnie miał słuszność pan...
Wdzięczną ci jestem... krwią mych ran.

44.

«Nieprawdaż? Wtedy w mej pustyni
Pan nie znalazłeś we mnie nic?...
Patrzyłeś chłodno. Cóż dziś czyni,
Że prześladowcą stał się widz?
Czemuś mnie raczył dojrzeć przecie?
Czyli nie ztąd, że w wyższym świecie
Zjawiam się śród zbytkownych ram,
Że tytuł i majątek mam,
Że mąż mój w ranach z bitw powrócił
I dwór nie szczędzi nam swych łask,
Że mój upadek miałby blask,
Oczyby świata na nas zwrócił,
Że dziś ma hańba panu snadź
Pragnioną chwałę może dać?!

45.

«Ja płaczę... Jeśli swoją Tanię
Jeszcze pamiętasz, o! to wiesz,
Że nad namiętność, łzy, błaganie,
Którem me serce zmiękczyć chcesz,—
Ostre wolałabym wyrzuty,
Szyderstwem chłodnem sąd zatruty:
Obraziłbyś mnie dzisiaj mniej!
Wtedy dla śniącej duszy mej
Miałeś choć litość... Choćby karność
Uczułeś wobec młodych lat...
A dziś jak trafiasz na mój ślad?
Do nóg śmiesz padać?.. Jaka marność!
Rozum i serce pańskie mieć,
A w płaskiej żądzy wpadać sieć!

46.

«A mnie ten przepych tylko gniecie,
Ten maskarady nędzny szych...
Moje tryumfy w pustym świecie,
Mój świetny dom... I cóż jest w nich?
Jam każdej chwili oddać rada
Szmat, którym pstrzy się maskarada,
Cały ten gwar i blask i czad
Za półkę ksiąg, za dziki sad,
Za skromny dom nasz i—pamiętasz?
Za miejsce to, gdzie jeden raz
Sprowadził los we dwoje nas,
I za ubogi wiejski cmentarz,
Gdzie dzisiaj wierzb płaczących tren
Kołysze biednej niani sen.

47.

«A szczęście było tak możebne!
Tak blizkie!.. Lecz rozstrzygnął los!
To poświęcenie niepotrzebne
Dyktował nieopatrzny głos.
Lecz w łzach widziałam matkę biedną,
A dla mnie... wszystko było jedno,
Już nie czekałam szczęsnych zmian.
I wyszłam za mąż... Musisz pan
To uznać, czego już nie złamać!
Zostaw mnie! Proszę... Honor masz
I obowiązku drogę znasz...
Ja kocham ciebie... (Po co kłamać?)
Lecz z innym już mnie związał ślub
I wierną żoną zejdę w grób!»

48.

Odeszła... Sam Eugenjusz został...
O, Boże! Kres już wszystkim snom!..
O, w jakiż wir się uczuć dostał!
Jaki na głowę spadł mu grom!
Wtem brzęk ostrogi dźwięknął znany,
I w progu stanął mąż Tatjany...
I... czytelniku! w chwili tej,
Dla bohatera mego złej,
Na długo chcę go pozostawić...
Na zawsze!... Za nim dosyć już
Błądziliśmy po świecie wzdłuż...
W przystani nogę czas postawić,
Winszować sobie brzegu wraz...
Nieprawdaż?... dawno skończyć czas!

49.

Ktokolwiek jesteś, czytelniku,
Druh, albo wróg mój—pragnę dziś
W przyjaznym żegnać cię okrzyku...
Więc bywaj zdrów! Cokolwiekbyś
Szukał tu w strofach mych niedbałych,
Czy to wytchnienia z prac wytrwałych,
Czy przypomnienia młodych snów,
Obrazów żywych, ciętych słów,
Czy to omyłek gramatycznych—
Niech Bóg ci da: znajdź w książce tej
Dla serca, dla fantazji swej,
Dla snów dla krytyk polemicznych
Lub dla rozrywki choćby źdźbło!
Bądź zdrów! Bodaj ci dobrze szło!

50.

Żegnaj i ty, wędrowcze smętny,
I ty, Tatjano, wzorze cnót...
A z wami niech mi żegna skrzętny
I żywy, choć niewielki trud.
Znałem w nim to, co drogo cenię:
O burzach świata zapomnienie,
Czar, co w rozmowie z druhem tkwi...
Uciekło wiele, wiele dni,
Odkąd Tatjany postać ślicznej,
A z nią Oniegin w mglistym śnie
Nawiedził po raz pierwszy mnie
I, jak przez kryształ lśniąc magiczny,
Jeszcze we mgle obłocznych fal
Błysnęła mi romansu dal...

51.

Lecz ci, co mile mnie słuchali,
Gdym pierwsze strofy czytał im...
«Jednych już niema inni—w dali»,
Jak Sadi rzekł w «Ogrodzie» swym.
Bez nich Oniegin wykończony,
A ona, którą duch natchniony
Obrał za wzór Tatjany mej...
Los wiele, wiele odjął jej!...
Szczęśliw, kto nie do dna wysączył
Żywota puhar; szczęsny człek,
Co z uczty ziemskiej wcześnie zbiegł,
Romansu życia nie dokończył,
I tak się umiał rozstać z nim,
Jak ja tu—z Onieginem mym!

1830—1831. Petersburg,
Bołdino, Carskie Sioło.

^^^^^^^^

A. P. CZECHOW.

SZYDŁO W WORKU.

Piotr Pawłowicz Posudin zdążał trójką obywatelskich koni, boczną drogą, zachowując najściślejsze *incognito*, do powiatowego miasteczka N*, dokąd zawezwano go listem anonymowym.

«Przyłapać... Spaść im na głowę niespodzianie, jak śnieg... — rozmyślał, zasłaniając sobie twarz kołnierzem. — Dopuścili się łajdactw, kanalje, tryumfują i przypuszczają z pewnością, że im to ujdzie na sucho... Cha! cha! Wyobrażam sobie ich przerażenie i zdziwienie, gdy wśród upojenia tryumfem, usłyszą: «Stawcie tu przede mną Tiapkina-Liapkina!» Będzież to popłoch! Cha! cha!»

Nacieszywszy się dowoli swemi myślami, Posudin rozpoczął gawędę z woźnicą. Jako człowiek żądny popularności, zapytał go przedewszystkiem o siebie:

— Znasz ty Posudina?

— A czemużby nie!?—uśmiechnął się woźnica.—Znam go, znam.

— Czegóż się śmiejesz?

— A bo to śmiechu warte! Każdego najostatniejszego pisarzynę znam, a miałbym Posudina nie znać! Na to go tu przysłali, żeby go wszyscy znali...

— Więc to dlatego?... No, cóż? Jakiż on jest, twojem zdaniem? Dobry?

— Niczego...—ziewnął woźnica.—Dobry pan, zna się na swojej rzeczy... Niema jeszcze dwóch lat, jak go tu przysłali, a już dokazał sztuki...

— Cóż takiego osobliwego zrobił?

— Dużo dobrego, niech mu Bóg da zdrowie. O kolej żelazną się wystarał, Chochrinkowa w naszym powiecie wysadził... Nie było żadnej rady na tego Chochrinkowa... Szelma był przebiegły, wszyscy dawniejsi trzymali się z nim za ręce, a jak przyjechał Posudin, poszedł Chochrinkow do djabła, jak nic... Ho! ho! Posudina, bracie, nie przekupisz, nie-e! Żeby mu tam dawać setki i tysiące nawet, toby nie brał grzechu na duszę... Nie!...

— Chwała Bogu, że mię chociaż z tej strony zrozumiano — pomyślał Posudin, z zadowoleniem.—To dobrze!

— Uczony z niego pan...—mówił dalej woźnica—nie dumny...

Nasi jeździli do niego na skargę, to on ze wszystkimi gadał jakby z panami: wszystkich uściskał za rękę, «proszę siadać» — powiada... Gorący taki, prędki... Słówka powoli nie powie, a wszystko prędko: szast! prast! Nie pójdzie za nic w świecie stępem, zaraz leci galopem...

Nasi jeszcze słówka nie zdążyli powiedzieć, a on już woła: «Konie!!» i prościutko na miejsce pojechał...

Przyjechał i wszystko załatwił... ani kopiejki nie wziął. O wiele lepszy od dawnego! Niema co gadać, ale i dawny był dobry. Osoba taka, poważna, a nikt w całej guberni głośniej od niego krzyczeć nie umiał...

Czasem, jak gdzie jechał, to go zdaleka o dziesięć wiorst słychać było; jeśli, na to mówiący, wedle zewnętrznych stron i wedle wewnętrznych interesów sądzić, to teraźniejszy zgrabniejszy o wiele od tamtego! Ho! ho! teraźniejszy ma w głowie sto razy więcej sprytu... Jedno tylko źle... Dobry on jest dla wszystkich ludzi, ale bieda: pijak!

«Masz tobie!» pomyślał Posudzin.

— Zkądże ty wiesz—zapytał — że ja... że on jest pijakiem?

— Ano niby, proszę pana, sam go pijanego nie widziałem, łgać nie będę, ale ludzie tak powiadają... Ludzie go także po pijanemu nie widzieli, ale takie wieści o nim chodzą... Między państwem, jak pójdzie gdzie w gościnę, albo na bal, albo jest gdzie w kompanji— nie pije. W domu się urzyna... Wstanie rano, ledwie oczy przetrze — zaraz się do wódki bierze! Kamerdyner przyniesie mu szklankę wódki, a on zaraz o drugą woła... I tak cały dzień dolewa...

Ale chociaż pije, nic tego po nim nie znać! Umie tak jakoś się nie wydać. Jak czasem nasz Chochrinkow zaczął pić, to nietylko o tem ludzie wiedzieli, ale nawet i psy wyły, a Posudin jakby nigdy nic... Zamknie się w swoim pokoju i łyka... Żeby ludzie nie zmiarkowali, kazał sobie zrobić w biurku taką szufladę z rurką... W tej szufladzie ma zawsze wódkę. Nachyli się do rurki, pociągnie i już... W karecie wozi także wódkę, w torbie na papiery...

Zkąd oni wiedzą?—przeraził się Posudin.—Mój Boże, nawet i z tem się ukryć człowiek nie może! Jakaż to nikczemność...

— A co się tyczy białogłów... Także szelma! (woźnica roześmiał się i pokręcił głową). Bezbożnik i koniec! Z dziesięć się koło niego kręci... Jedna Anastazja Iwanowna, niby jest gospodynią; druga zaś... jakże ona się u licha zwie? Aha! Ludmiła Siemionowna—jest za pisarkę... Najgłówniejsza nad wszystkiemi jest Anastazja... Co ona chce, to on wszystko zrobi... Kręci nim, nieprzymierzając, jak lis ogonem. Ma nad nim wielką władzę. To też jego się nikt tak nie boi, jak jej... Cha! cha! Trzecia znowu mieszka na Kaczalnej ulicy... Bezwstyd!

Nawet imiona zna dokładnie—pomyślał Posudin, rumieniąc się.—I to jeszcze kto? Chłop woźnica... który nawet nigdy w mieście nie bywa!... Ach! Podłość, nikczemność i plotkarstwo obrzydliwe!

— Zkądże ty wiesz to wszystko?—zapytał rozdrażniony.

— Ludzie gadają... Sam nie widziałem, alem od ludzi słyszał...

Czy to trudno dowiedzieć się? Kamerdyner i furman nie mają odciętych języków... Zresztą i sama Anastazja chodzi pono po mieście i przechwala się, że jej się tak poszczęściło... Przed okiem ludzkiem trudno się ukryć... Ot, naprzykład, ten Posudin ma taki zwyczaj, że pocichu na śledztwa wyjeżdża... Dawny, jak miał gdzie jechać, to już na miesiąc przedtem dawał znać, a gdy jechał, to było tyle stuku i hałasu, że niech ręka Boska broni! I przed nim pędzą, i za nim jadą, i z boku też. Przyjedzie na miejsce, wyśpi się, naje, napije się porządnie i dopiero zacznie hałasować po urzędzie... Nakrzyczał się, natupał nogami, znowu się wyspał i odjechał tak samo, jak przyjechał... Teraźniejszy zaś, jak się czego dowie, jedzie ukradkiem, prędko, żeby go nikt nie zobaczył i nic nie wiedział... Pociecha! Wyjdzie cichaczem z domu, żeby go urzędnicy nie widzieli i dalejże na maszynę. Dojedzie do stacji, do jakiej mu potrzeba, nie pojedzie jednak porządnie, pocztą, tylko umówi sobie chłopską furmankę. Owinie się cały, jak baba, a przez całą drogę gada ochrypłym głosem, żeby go po głosie nie poznali.

Boki od śmiechu bolą, gdy się słucha, co ludzie o nim opowiadają... Jedzie dureń i myśli, że go nikt nie będzie mógł poznać... A tymczasem każdy mądry człek odrazu zmiarkuje...

— Jakże zmiarkuje?

— A bardzo łatwo. Chochrinkowa, gdy cichaczem jeździł, poznawano po ciężkiej ręce. Tak już miarkowali, że jeśli pasażer mocno po gębie bije, to nikt to inny być nie może, tylko Chochrinkow... Posudina także odrazu poznać można... Zwyczajny podróżny—zwyczajnie się zachowuje, a Posudin inaczej sobie poczyna. Przyjedzie, na ten przykład, na stację i zaraz zacznie wydziwiać: to mu śmierdzi, to za gorąco, to za zimno... Każe sobie podawać kurczęta, owoców zamorskich żąda, o różne słodkości się dopomina, więc już po stacjach wiedzą, że kto ma takie zachcianki, musi być z pewnością Posudinem. Albo jeżeli kto mówi do naczelnika stacji: «mój najdroższy panie» i rozsyła ludzi po różne drobnostki, to już przysięgać można, iż to Posudin. Pachnie też od niego nie tak, jak od innych ludzi, spać się kładzie inaczej, niż wszyscy ludzie... Położy się na stacji na kanapie, pokropi ją pachnącą wodą i każe sobie postawić przy poduszce trzy świece. Leży i czyta papiery... Niepotrzeba już na to żadnego naczelnika, bo i kot nawet pozna, co to za jeden...

— Prawda, prawda—pomyślał Posudin—że ja też wcześniej tego nie wiedziałem!

— A kto chce, to i bez kurcząt i bez zamorskich owoców się dowie. Przez telegraf wszystko wiadomo... Żeby sobie tam nie wiem jak gębę zasłaniał, chował się—zawsze będzie wiadomo, że jedzie. Posudin jeszcze z domu nie wyszedł, a tam już go oczekują i wszystko gotowe! Przyjedzie, żeby ich przyłapać na gorącym uczynku, oddać pod sąd, albo wypędzić jakiego łapownika, a ci się z niego śmieją. Chociażeś ty—powiadają—jaśnie wielmożny i pokryjomu przyjechałeś—pozwalamy ci sprawdzić, że u nas wszystko w porządku... Pokręci się, pokręci i odjedzie z tem, z czem przyjechał... Pochwali jeszcze, uściśnie ręce wszystkim i przeprosi, że narobił tyle niespokojności... Tak to bywa, tak! A pan inaczej sobie myślał? Ho! ho! U nas naród sprytny, jeden przebieglejszy od drugiego. Choćby i dzisiaj, na to mówiący... Jadę sobie rano próżno, a tu z przeciwnej strony pędzi od stacji żyd z bufetu. «Dokąd to jego żydowska mość śpieszy?»—pytam. A on powiada: «do miasta powiatowego N*, wiozę wino i przekąski. Oczekują tam Posudina». Zgrabnie? Nieprawda? Posudin może dopiero wybiera się w drogę, zasłania sobie gębę, żeby go nie poznano; a może i jedzie, rozmyślając, że nikt się nie domyśla, gdzie on się znajduje, tymczasem zastanie przygotowane dla siebie wino, ser i różności... Jadąc, myśli sobie zapewne: «Mam was, ptaszki»! A ptaszki kpią sobie z niego! Niech sobie jedzie! Dawno już wszystko pochowali...

— Zawracaj! — krzyknął Posudin.— Wieź mię napowrót do domu, bydlaku!

Zdziwiony woźnica zawrócił konie.

Tłóm. G. W.

DROBIAZGI.

— W jakich okolicznościach i kiedy napisaną została powieść „Quo vadis"?—pyta nas jedna z prenumeratorek „Kraju". Trudno odpowiedzieć w dwóch słowach. Przerzucamy przeto odpowiedź z rubryki: korespondencja redakcji—na to miejsce. Sienkiewicz niemal wszystkie większe powieści swoje napisał, jak to mówią, z feljetonu na feljeton, to jest pisał je w czasie drukowania, przesyłając gazecie kolejno rozdział po rozdziale, czasem kartkę po kartce. Rzecz prosta, powieść z góry obmyślona i ułożona—w głowie lub na notatkach, ale do spisywania jej przymusza Sienkiewicza jedynie rozpoczęcie druku. Inaczej przerabiałby i przerabiał nieskończoną ilość razy rozdział każdy. Sienkiewicz w trakcie pisania tworzy, nie zaś jak innych wielu autorów, którzy pisanie powieści uważają za pracę niemal mechaniczną, to jest przelewają tylko w odpowiednią formę rzecz do ostatnich szczegółów skrystalizowaną w umyśle. Tak też było z „Quo vadis". Zaczął tę powieść pisać Sienkiewicz dla „Gazety Polskiej", w listopadzie roku 1894 w Warszawie. Do marca r. 1895 wciąż początek przerabiał—i dał wreszcie „Gazecie" kartek kilka rękopisu, które utworzyły pierwszy odcinek powieści. Po dwóch miesiącach przerwał tworzenie—(przerwała też drukowanie „Gazeta") — i wyjechał do Kaltenleutgeben. Z Kaltenleutgeben pojechał do Zakopanego i ztamtąd nadsyłał codzień potrzebną na jeden feljeton ilość rękopisu. Z Zakopanego po dwóch miesiącach pojechał do Paryża, co spowodowało nową przerwę w pisaniu i drukowaniu „Quo vadis". Potem wrócił do Zakopanego, nadesłał ztamtąd kilka dalszych rozdziałów i pojechał w Poznańskie, aby wrócić do Warszawy około świąt Bożego Narodzenia. Z przerwą tylko świąteczną pisał bez wytchnienia, a po napisaniu dziesiątej części „Quo vadis", wyjechał do południowej Francji, gdzie na wiosnę r. 1896 powieść skończył. Owa potrzeba zmieniania miejsca w czasie tworzenia jest charakterystyczną cechą Sienkiewicza. Trzy części „Trylogji" pisane były w najrozmaitszych miejscowościach: w Warszawie, Zakopanem, w północnej Francji, na Rivierze, we Włoszech. Do pośpiechu naglić wogóle autora, lub żądać od niego akuratności w dostarczaniu rękopisu — mówimy to na podstawie wystarczającego doświadczenia—na nic się nie zda. Anegdota o zamykaniu na klucz Dumas'a (ojca) przez wydawcę aż do czasu „dostarczenia" ciągu drukującej się powieści — jest anegdotą. Balzac pisał nocami; miałby się z pyszna, kiedy chciał zmusić go do pisania — w dzień. Od Sienkiewicza nikt nigdy jeszcze nie otrzymał kompletnego rękopisu większej powieści.

— Że nie zawsze parlament angielski zajmował się wojną i handlem, świadczy dekret parlamentu angielskiego z XVIII-go wieku, przytoczony dosłownie przez znanego szperacza O. Uzanne'a w „Vie contemporaine". Opiewa ów dokument: „Wszelka niewiasta, jakiegobądź stanu, wieku i kondycji, dziewczyna lub wdowa, któraby usiłowała zniewolić do małżeństwa poddanego J. Kr. Mości za pomocą zlewania siebie perfumami, farbowania włosów, wydymania stanika, przyprawiania sobie wysokich obcasów i tęgich bioder, tudzież bielenia i różowania twarzy — podlegać ma karom, wymierzanym czarownicom, a małżeństwo, będące wynikiem takich zabiegów, ma być uważane za nieważne wobec prawa". Dziś w tem tylko odmiana, że wpływ używania kosmetyków na pochopność mężczyzn do stanu małżeńskiego zmalał bardzo. Nie groźne to wcale dziś „sposoby"—a przeciwnie, w dzisiejszych ciężkich czasach (jak mi mówił pewien ojciec pięciu córek) należałoby wyznaczyć nielada nagrodę za wynalezienie niezawodnego środka, wzbudzającego w kawalerach i wdowcach popęd ku zwijaniu rodzinnych gniazd dożywotnich.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.



— Cóżeś się Marcyśka tak wydekoltowała! Na bal idziesz?
— Jeszcze-by też! To ino pani hrabina tak się na bal rozpina.

ENERGICZNA. *Przyjaciółka.* Cóż, Haniu! żyjesz szczęśliwie z mężem?
Hania. Naturalnie! Niechby tylko on spróbował nie żyć ze mną szczęśliwie!.. (Bocian)

BAJKA ZIMOWA WARSZAWSKA.

Jak sobie pościelesz, tak też sobie uśniesz...
Na zimę tysiąc futer przygotował kuśnierz.
Zima zwiodła; dziś kuśnierz, jak w lecie się poci:
Zawżdy wielka gorliwość chciwca ogołoci. (Kurj. Św.)

SŁUSZNA LOGIKA. Dwóch lokajów rozmawia ze sobą o wadach i zaletach swoich panów.
— No, jakiż jest twój pan?—pyta jeden.
— Eh! Okropnie porywcza sztuka! Wczoraj chciał mi dać dwa razy w pysk..
— Zkądże ty wiesz, że ci chciał dać *dwa* razy?
— Ano... bo mi dał...
— A dlaczego mówisz, że ci *chciał* dać?
— Bo jakby nie chciał, toby nie dał... (Bocian)



Ona. A Irma po drugim akcie dostała brylantowe kolczyki od swego wuja.
On. Hm... hm... Albo to fałszywe brylanty, albo ten wuj nieprawdziwy.

PAMIĘĆ

osób każdego wieku (począwszy od lat 8 do późnej starości) wzmacnia osobiście i zaocznie (w 10 lekcjach)

PROFESOR MNEMONIKI

Członek Akademji Paryzkiej

S. Fejnstejn,

pierwszy i jedyny w Rosji nauczyciel sztuki ćwiczenia i wzmocnienia pamięci oraz usunięcia roztargnienia.

Przy pomocy mojej metody, opartej na prawach fizjologji, psychologji, logiki i pedagogji, pamięć powraca tym, którzy ją utracili, staje się mocniejszą u posiadających słabą, i lepszą u mających dobrą. Nadto wyrabia się uwaga i polepszają się wszystkie zdolności umysłowe.

O bezwarunkowej korzyści przy zastosowaniu mojej metody przekonali się wszyscy w czasie mojej 14-letniej pracy na polu wykładów mnemoniki w Rosji i zagranicą. Pp. duchowni, lekarze, pedagodzy, wojskowi, studenci, aktorzy, artyści-malarze i tysiące innych osób różnych fachów, wiedzy i wieku, którzy przeszli u mnie kurs ćwiczenia i wzmocnienia pamięci, a którzy zaszczycili mnie swemi podziękowaniami. Metoda moja trzykrotnie nagrodzona przez Akademję Paryzką.

Zamiejscowym wysyłam warunki zaocznych wykładów oraz książkę z 230 str. (obejmującą mnóstwo podziękowań, urzędowych i w zupełności osób kompetentnych, które przeszły kurs mnomoniki, wyjaśnienia i pochlebne artykuły gazet o systemie) za jedną 7 kop. markę.

Adres: Główne biuro kursów wykładów osobiście i zaocznie mnemoniki, Odesa, róg Derybasowskiej i Preobrażeńskiej № 79, w Pasażu. Profesorowi mnemoniki S. Fejnstejnowi. Dla depesz: Odesa, profesorowi mnemoniki S. Fejnstejnowi.

Filje biura w Odesie:

1) Ul. Koblewska № 37 *a*, parter, m. № 4.

2) Róg Puszkińskiej i Bazarnej, dom własny, № 46.

3) (Latem) Średni Fontan, 10 stacja, willa własna „Mnemozina“, № 7.

4) (Latem) Liman Andrzejewski, willa własna „Memorja“, № 9.

№ telefonu w mieście—199, № telefonu w willi „Mnemozina“—933. (4088)

ZE SŁOWNIKA NAD-LUDZI.

Dwaj nad-ludzie «tkwią» przy stoliku w cukierni nad nad-kawą — rzecz prosta — czarną.
— Nie wiesz no, która godzina?
A ów zapytany, wyjąwszy swój nadzegarek, głosem uroczystym:
— Godzina teraz... jedenastawa.
(Kurj. Świąt.)

ENFANT TERRIBLE. Ojciec (do sprzeczających się dzieci). Jaś! ustąp, ty jesteś najmłodszy!
Jaś (płacząc). Proszę taty! Czy ja zawsze będę najmłodszy?... (Bocian)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 31 января 1902 г. W drukarni Trenke i Fusnot, Maksymiljanowski zaułek № 13.

Z poezji J. B. Zaleskiego.

Najlepszą charakterystyką poety są jego własne utwory. Dlatego podajemy poniżej ich wiązankę, aby odświeżyły w pamięci pokolenia dzisiejszego postać duchową śpiewaka Ukrainy.

Prz. Red.

PRZESILENIE.

(Z fantazji p. t. „Rusałki").

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Świat amamień wcześnie ginie
Już wyśmiewam czary, dziwy,
Bo nie jestem prosty, tkliwy,
Bo nie jestem przy Zorynie.

Przy Zorynie inny byłem,
Byłem prosty, byłem tkliwy;
Wszędziem widział czary, dziwy,
Ach! kochałem i wierzyłem!

Bo też czysta czarownica,
Pełne zaklęć miała usta,
Jak Rusałka, żywa, pusta,
Jakie oczy! jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże,
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica.

„Bój się! — nieraz mi mówiła,
Gdy był księżyc na młodziku —
Mnie kąpała matka w mleku,
Nauczała czarów siła.

„Błyśnie siedem gwiazd na niebie,
W Dnieprze błysną trzy miesiące,
Zalśnią gwiazdy spadające,
I co zechcę, zrobię z ciebie.

Dość niech mrugnę, ręką skinę,
Będziesz ptasz[...]em, rybką w rzece."
Mnie się zdało, że już lecę,
Że już lecę, że już płynę.

I całując rączki obie,
Zaklinałem „Bój się Boga!
Daj mi pokój, moja droga!"
„Nie, co zechcę, z tobą zrobię."

Uwikłany sam w powaby
Tajemniczych słów dziewczyny,
Długie chwile i godziny
Przemyślałem płochy, słaby.

Nuż w latawca mię przemieni?
I jak orzeł, albo sokół
Będę musiał krążyć wokół,
Po niezmiernej gdzieś przestrzeni.

Jeszcze lecieć; lecz gdy zdradnie,
Albo las na wierzchu góry,
Albo nizko będą chmury,
Albo skrzydło mi opadnie?

Lub też kto wie, co wietrznica
Nie wymyśli: każe może
Koralowe zwiedzić łoże,
Srebrny promyk znieść księżyca?

I zadrżałem poniewoli.
Lecz jest w życiu ludzkiem chwila,
Kiedy słabość się przesila,
Za natchnieniem męskiej woli.

Wychowańcaż to pustyni
Jedno dziewczę upokorzy?
Dziej się wolo! zrobię gorzej,
Ni sumienie mię obwini.

Darmoż nocą na rumaku,
Zbiegłem pysznej Kaffy gruzy?
Step tumanny, Kataj-Uzy,
Aż do wietrznych pól Budziaku?

I śród wiatrów z burzą zmowy,
Duszą, sercem ukrainiec,
W czajce'm przemknął Nienaszyniec,
Najstraszniejszy próg dnieprowy?

Darmoż trudne próby moje,
Lud niżowy uznał wszystek?
Darmoż uznał, bym jak listek
Drżał na płonne niepokoje?

Tuż pod bokiem kraj Rusałek
I jaskinia Żalów ucho;
Cóż to znaczy, że na sucho,
Ztąd nie uszedł żaden śmiałek?

Bo też żaden od motylej,
Od miłosnej, płochej zmiany
Nie ucierpiał wciąż ścigany,
I boleśniej i niemilej.

Nie, usłucham serca rady,
Pójdę z dumką i odwagą,
Wyspowiadam prawdę nagą,
I nie zważam na zawady.

PIELGRZYM.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni?
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam napróżno.

Przez miejsc tyle, chwil tyle...
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało:
Indziej biło tak żywo,
Tak płomiennie kochało!

Ach! przed mokrą powieką,
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę...
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

WYPRAWA CHOCIMSKA.

Trzema szlachy idą lachy,
A kozaki czterma walą;
W trawach pławią się po pachy,
Z rusznic palą, świecą stalą;
A chłop w chłopa, a koń w konia,
Aż stękają w okrąg błonia.
Gody bracia! dzień wesoły!
Jako mrowia, koni, luda!
Lud i konie, jak sokoły!
Nasz archanioł sprawia cuda!
Godyż, gody! Z boków, z przodu,
Grzmi roznośna pieśń pochodu.
Tam, tam hasa jeździec srogi!
Ho! królewicz sam na przedzie.
Czarnobrywki-ż nasze z drogi!
Panicz w jassyr was zawiedzie:
Ukraińska dziatwo w nogi!
Zjedzą rysie, a niedźwiedzie!
Przy hetmanach młódź to konna
W rysich skórach, kto jej nie zna?
Młódź litewska i koronna,
Aż od Wilna gdzieś — a Gniezna!
A nad wszystkich panów znaczny,
Nasz przesławny Sahajdaczny!
Pan Ataman w rozdźwięk huczny,
Ku torbanom kiwał głową:
Urodziwy w ślad buńczuczny,
Wiał chorągwią malinową,
Biały anioł na atłasie,
Mile słaniał się w swej krasie.
„Sahajdaczny! miły bracie!
(Sam królewicz grzecznie skinie)
Wy psim wechem więcej znacie,
Niż my wszyscy o turczynie!
Nuże w taniec! Siudy, tudy!
Po swojemu, no, w prysiudy!“
Pan Ataman ku kozaczy
Muśnał szablą po kołpaku
Wie kozacza, co to znaczy!
Zaszumiało po tym znaku;
Świsnął wicher między niemi,
Jakby zdmuchnął, znikli z ziemi.
Ciężkoż huka po nich ziemia;
Smutno, pusto po zamieci;
Ukrainę żal oniemia:
Na mogiłach dziewy, dzieci:
Płaczą dzieci tam po ojcach,
Płaczą dziewy po mołojcach.
Od niedzieli do niedzieli,
Poświst niebem we dwie strony;
Ztąd orłowie wciąż lecieli,
Uciekały ztamtąd wrony:
W poniedziałek walna rada,
Sokół wieści rozpowiada.
„Oj na świecie niema gracza
Jak Ataman naszej młodzi!
To też lasza, a kozacza,
Po strzemiona we krwi brodzi:
Sałhan bracia niesłychany,
Same tłuste basze, chany!
Ałła! drałła! hu! zdaleka,
Strach, bo strach tam, po harapie;
Wezyr pieni się i wścieka,
A co tchu w Bałkany drapie:
Chmura stoi nad Chocimem;
Chocim, bracia, poszedł z dymem!“
Lecąż dzieci wskok na szlachy,
Klaski, wrzaski: „Nasi walą!“
Brat za brat kozaki, lachy,
Z rusznic palą, świecą stalą;
Godyż! gody! W rozhuk grzmotu
Wstała w okrąg pieśń powrotu!

CZAJKI.

Ura ho! ura ho! ura!
Limany! nasze limany!
W ogniach goreją kurhany.
I Czartomelik i Dura!
Okrzyk, bracia! a wesoło;
Aż rozgłośnie naokoło,
Od Chortycy do Tamani
Zagrzmią progi i ostrowy!
Niech nam żyje, niech hetmani
Konaszewicz nasz koszowy!

Toż się to z chmury na wody
Pełnia odbija miesiąca?
Nie — to Synopa płonąca.
Natolskie dymią to grody!
Przy wojennej tej pochodni,
Kiedy lekko wiatr zachodni
Pędzi z dymem i popiołem
Czajki nasze w kraj niżowy;
Bracia! raźny okrzyk społem!
Niech nam żyje nasz koszowy!

Cieszmy się, pokąd widzimy
Z dymu chmur łunę tam jasną;
Lecz choć i łuny pogasną,
Chociaż rozwieją się dymy:
Jak wyprawa w Krym Bohdanka,
Gracka nasza pohulanka,
Zabrzmi pieśnią w Ukrainie;
I dopokąd bratniej mowy,
W całej Polsce nam zasłynie
Konaszewicz nasz koszowy!

Piękny-ż bo wieziem podarek
Dla braci naszej na Niżu;
Działa błyszczące ze śpiżu,
Krocie złocistych jańczarek;
Zbroje, szable i kindżały,
Będą ludzki wzrok olśniały,
Promieniące od kamieni.
A gdy błysną w dzień godowy,
Huknięm razem w sto kurzeni:
Niech nam żyje nasz koszowy!

43

U nas inaczej! Ponad Ukrainą,
Wskróś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony,
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmącony,
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie,
Co w głowie knowam — brat koń mój rozumie;
Rży po swojemu: — czy tabun pamięta?
Och! za wolnością tęskniny, bliźnięta!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby,
Bo namogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przygrywa wspaniale
O ich minionych i bojach i chwale.
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,
Coś ze swej dumki zwierciedli na twarzy,
Pusta Rusałka — powiewna postawa,
Piękna, kochana — a tęskna, a łzawa:
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Nasze krasawice,
I czarnobrewe, i czarnoksiężnice,
Jeden całusek miłośny po rusku,
To, jak wosk w ogniu, choć stopniej w całusku;
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Jakoś lżej, weselej,
Krew gra burzliwiej; — o! wina mi nie lej!
Smem powietrzem po pijanemu żyję;
A kiedy hulam — to na łeb, na szyję.
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Miłość i tęsknota,
To, jak dwie prządki naszego żywota,
Boże-ż mój, Boże, łzami modlę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę — w niebie!
Niema bo rady dla duszy kozaczej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

ROJENIA WIOŚNIANE.

O! widać i słychać, w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie;
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek,
Jak wschodzą zielono i ładnie!
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Po Kwietnej, po Świetnej z Przewodnią niedzielą,
Rozrosną się w słońcu kwiateczki,
I w pączki się zwiną, rozwiną, wystrzela
W czerwone, w niebieskie listeczki.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Pocichu coś szepczą i młodzi i starzy,
O! łatwo odgadnąć z ich oczu,
Coś o mnie, o kwiatach, co? jakie do twarzy?
Co? jakie w mym upleść warkoczu?
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

O wiem ja, wiem kogoś, co wszystko mi powie,
Zwierciadło mi prawdę odsłoni;
Lilję uplotę u wstążek na głowie,
Różyczkę we włosach u skroni.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Wieczorem za dworem, gościniec w kurzawie,
Gość jedzie na wronym koniku;
O! prędzej, co prędzej, u włosów poprawię.
Przepaskę zacisnę w staniku:
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Gość jedzie, już w bramie, rży konik z podwórka
Mój Boże! ach! co go przywiodło?
I woła i pyta: „A państwo? a córka?"
I ciągle zarzuca na siodło.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Od brzęku, od dźwięku ostrogi, szabelki,
Aż brzęczą, aż dźwięczą pokoje;
Aż skacze serduszko, bo wojak to wielki,
Wszelako niebardzo się boję.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Groziła mi ciocia, — o! gdzie tam, co cioci!
Groziła z uśmiechem, nieszczerze!
„Bałamut!" o! gdzie tam, to anioł dobroci!
Bałamut? nie wierzę, nie wierzę.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

On idzie, i kłania i zbliża się do mnie
I mówi tak pięknie i zcicha;
Wstyd oczu mi podnieść, tak chwali nieskromnie,
Pochlebnik! o biedny, on wzdycha.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

O! dobry i grzeczny i miły chłopczyna!
Lecz będę, o! będę ostrożna!...
Całować chce różę, dalibóg zaczyna;
Dalibóg nie można! nie można!
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Wiadomości bieżące.

Z LITERATURY.

* *Bibljoteka dzieł wyborowych* wydała świeżo zajmującą podróż Witolda Szyszły p. t. „Pod zwrotnikami“.

W. Szyszło jest bodaj jedynym dzisiaj podróżnikiem polskim, który zwiedza dalekie lądy, nie dla chwilowej przyjemności, ale z poważnym celem poznania obcej przyrody i obcych ludzi.

Autor, obdarzony dużą spostrzegawczością, umie patrzeć na to, co go otacza. W książce „Pod zwrotnikami“ opowiada o pobycie swoim na wyspach Kanadyjskich i o podróży do Porto-Riko. Wiele ciekawych szczegółów, dotyczących zwyczajów miejscowych, dokładnie maluje oddalone

* Na jutrzejszym, drugim z cyklu kameralnych koncertów sekcji muzyki zbiorowej, który się odbędzie w sali Resursy obywatelskiej o godz. 8-ej wieczorem, kwartet Dłutowskiego (pp. Wojciech Dłutowski, Wacław Brzeziński, Antoni Kmieć i Kazimierz Butler) wykona kwartet D-mol Mozarta, oraz z p. Różą Benzefową „kwartet fortepianowy“ Noskowskiego. Nadto p. Adela Comte-Wilgocka odśpiewa pieśni: „Zwiastowanie“, „Czasem gdy długo“ i „Łabędzia“ Karola Szymanowskiego, tudzież trzy pieśni z cyklu „Orfan“ i „Agnes“ Ludomira Różyckiego. Akompanjować będzie p. Feliks Starczewski. Bilety na ten interesujący koncert wydaje kancelarja Tow. muzycznego.

* „Wieczór poezji“, poświęcony twórczości Wandy Stanisławskiej, organizowany staraniem p. Hryniewieckiej, kierowniczki kursów wokalno-dramatycznych, odbędzie się dnia 30-go b. m. w Związku równouprawnienia kobiet (Nowy Swiat № 4).

Grono wychowańców kursów p. Hryniewieckiej odtworzy w żywem słowie najpiękniejsze poezje ze zbiorku: „Szare kartki“. Do poezji „Z życia artysty“ sonatę Beethovena odegra p. Żulińska.

Następne „wieczory poezji“ obejmą twórczość Kazimiery Zawistowskiej, Zygmunta Różyckiego i Bogusława Adamowicza.

* Od jutra do piątku włącznie w teatrze Wielkim daje przedstawienia trupa dramatyczna rosyjska.

* Pozostała część biletów na dzisiejszy benefis p. Kaź. Wysockiego w sali „Orfeonu“ jest do nabycia w kasie Stow. „Orfeon“.

Role kobiece sztuki „One“ p. Konstancji Łozińskiej (Staniszewskiej) spoczywają w rękach utalentowanych artystek — pp.: Tuszko-Kurtzowej, Wrzoskowej, oraz panien: Swierczewskiej, Wrzoskówny i Bukowskiej. Główne postacie męskie odtwarzają pp.: Wysocki, Nowacki i E. Niedzielski.

Duża liczba prób wróży dobre wykonanie.

= Pamięci M. Gawalewicza.

Dziś więc po południu sala teatru Wielkiego zapełni się po brzegi najwytworniejszą publicznością naszą, która przybędzie na przedstawienie, aby uczcić pamięć M. Gawalewicza.

Biletów reszta jest do nabycia w dziennej kasie teatru Wielkiego.

Początek przedstawienia oznaczono punktualnie na godz. 2-gą po południu.

= „Wesele w Ojcowie.“

(*A. Pol.*) Oddawna już niedawany balecik „Wesele w Ojcowie“ wznowiono wczoraj. Na afiszach czytamy takie objaśnienie: „Balet w 1-ym akcie Thery'ego. Muzyka Karola Kurpińskiego i Józefa Damsego. Uscenizowany z nowemi tańcami przez Michała Kuleszę.“

Ile w tem objaśnieniu słów, tyle fałszów historycznych. Dowodzą one, że w zarządzie baletu warszawskiego zatraciła się świadomość wartości historyczno-muzycznej tego najpopularniejszego z baletów na scenie naszej dawanych, oraz o jego twórcach.

Objaśniam przeto, kogo to dotyczy, że balet „Wesele w Ojcowie“ został ułożony w r. 1823-im przez Kudlicza z libreta do słynnej w dziejach muzyki naszej opery Jana Stefaniego „Krakowiacy i górale“ (wystawionej 1794 r.); rodzaj tańców i same tańce ułożyli do wspólki: Mierzyńska i Maurice Pion, ówczesny dyrektor baletu warszawskiego. Jak libretto, równie też muzyka wzięta została z „Krakowiaków“. Do scen mimicznych stosował muzykę z tej opery Kurpiński, do tańców—Damse. Całą ich czynnością było skrócenie jakiejś arji duetu, chóru, czy wreszcie jakiejś przegrywki, w balecie zbytecznej. „Wesele w Ojcowie“ dano 1-szy raz na benefis tancerki Mierzyńskiej d. 14-go marca 1823-go r., a więc przed 88-iu laty, sama zaś muzyka liczy sobie już 117 wiosen!

To, że jakiś tam Thery wprowadził pewną zmianę do akcji, p. Kulesza do jakiegoś tańca, a Lewandowski swego mazura, jako „wstawkę“, nie daje im jeszcze prawa do figurowania na afiszu jako autorów.

Śliczne, niegdyś nadzwyczajnie popularne w całej Polsce melodje, śpiewane przez Janka, Stacha, Organistę, Katarzynę i innych, a od roku 1823-go tańczone przez „Krakowiaków i górali“, posiadają wysoką wartość archeologiczno-muzyczną. A widocznie ów balet rzetelną cieszył się u nas popularnością, skoro przedstawiano go dotychczas około 600 razy!

Wobec danych, o których wyżej mówiłem, nie wątpię, że dyrekcja teatrów wyda rozporządzenie, aby historyczny nasz balet nosił odtąd na afiszach należny mu tytuł: „Wesele w Ojcowie“.

44

CHWAŁA BOGU!

HYMN POLSKI

NA WIADOMOŚĆ O NAWRÓCENIU SIĘ BULGARÓW

Ku uczczeniu trzydziestej rocznicy Powstania Narodowego

Kto z was Wiarę i Wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.
Adam Mickiewicz

« Chwała Bogu na Niebiosach !
» Na wiek wieki chwała ! chwała ! »
Nieustanną — głosy w głosach —
Pieśń — podaje ziemia cała.
Baczność Króle ! Baczność Ludy !
Bóg nieprzestał słynąć cudy ;
Oto świat porodem boli
Za nim wielki Mir rozplemi :
« Chwałaż Bogu ! A na ziemi
» Pokój ludziom dobréj woli ! »

Patrzcie! Chrystus Król zwycięzki,
Nosicielom swego krzyża,
Mści wiekowe krzywdy, klęski,
Odkupienia czas przybliża:
Patrzcie — patrzcie — lik Aniołów,
Lik Słowiańskich Apostołów,
Błogosławią bratnie grono;
Wojciech, Cyryl i Metody,
Ze spełnionéj radzi zgody,
Opasują Mistrza łono.

Raduj się Stolico Boża
Na Piotrowéj tam Opoce!
U Opoki twéj podnoża,
Wyją groźnie piekieł moce;
Focyuszów spadkobierca
Car, niezbożnik on bez serca —
Czy słyszycie szczęk oręży,
W Carogrodzkiéj kołat kuźni?
Car — i czart — i dwór ich bluźni;
Lecz ufajmy! Pan zwycięży.

Króle, Ludy, na kolana!
Wschód — oblewa się w obrzaski;
Na Golgocie obiecana
Wstaje oto tęcza Łaski!
Ludzki rodzaj różnowzory,
Nim nowemi pchnie się tory,
Przyjmie w łono pełnię Słowa;
Wiarę, Wolność w duchu pojmie,
I te święte dwie rękojmie
Nierozjemnym nitem skowa.

Rzymska Rzeszo pobratyma,
Lechu, Czechu i Morawcze,
Brat nam wraca! Palmę trzyma,
I ňa światło patrzy zbawcze;
Bulgar bierze pomazanie!
Bijmyż czoły, o! Słowianie,
Starce, dziatwo i niewiasty,
Poklaskujcie w chór strzelisty:
«*Adora quod incendisti,*
» *Incende quod adorasti!* »

Aleluja! Ho Wesele,
Walne Świątki na stulecia!
Pokutnico na popiele,
Polsko! Polsko! szukaj kwiecia!
Tobieć wiemy serce rośnie;
Pojrzyj na Wschód, o! miłośnie,
Pierworodnaś Litwy, Rusi,
Zna cię Dunaj, zna i Warna, —
W twojéj krwi tam wsiane ziarna,
Przyszłość bujnie wykluć musi.

Polsko! Polsko na popiele!
Zanim Chrystus cię namaści,
Jak bolałaś miłuj wiele!
Stój na straży bratnich włości,
Ňa Planety dzisiaj Nowiu
Dzień i noc bądź w pogotowiu,
Car? czy czart? — gdy skiniesz — wara?
Lechu, Czechu i Morawcze,
W Imię Boże ręce zbawcze
Wyciągniemy do Bulgara.

Polsko! Polsko! w strasznéj walce
Co Planetą zakołysze,
Ty wstąp śmiało na padalce,
Hardych rogów przytrzej pysze;
Boleściamiś uświęcona;
To rozkrzyżuj w świat ramiona,
Zgarnij Bracią tę Okolną!
Aż dłoń w dłoni Ludzkość biedna,
W Bogu swoim się pojedna,
I odetchnie piersią wolną.

« Chwała Bogu na Niebiosach,
» Na wiek wieki chwała! chwała! »
Nieustanną — głosy w głosach —
Pieśń — podaje ziemia cała:
Baczność Króle! Baczność Ludy!
Bóg nieprzestał słynąć cudy;
Oto świat porodem boli,
Zanim wielki Mir rozplemi:
« Chwałaż Bogu! A na ziemi
» Pokój ludziom dobréj woli. »

Józef Bohdan ZALESKI

Paryż. — W Drukarni L. Martinet, 2, rue Mignon.

46

IMPROWIZACYA POLSKA

KU PANSLAWISTOM

POWRACAJĄCYM Z MOSKWY

NA RĘCE

PANÓW PALACKIEGO I RYGIERA

« Iwan mowczyt' a wse znaje ». —
Gadka ukraińska.

I

Belgradzie! Lwowie! Prago! Zagrebie!
Butni, bundziuczni, słowiańscy goście,
Wracają oto z Moskwy do siebie;
Hura-ż w około, hura podnoście!

Sąsiedzi — wiemy jako kto siedzi:
To choć na gody nie zaproszeni,
Gwar sojuszowéj onéj gawiedzi
Podsłuchiwaliśmy z okien, sieni.

Policzki dotąd gorą nam zgrozą;
Wstydzi nas małoduszność i boli:
Toż na moskiewski kołacz, co wiozą,
Szlemy zdaleka krztę polskiéj soli.

Tygodnie całe — wieczór i rano
Biesiadowali — raczeni suto;
Rjecze gadano — stychi śpiewano —
I wzajemnie się kłamstwami truto.

Białokamienna Moskwa matyca, —
Sorok sorokow cerkwi się błyszczy (1). —
Oczy porywa, serca zachwyca,
Kolebka i chram carskich bożyszczy.

Śród samodzierżstwa i prawosławja,
Iści się dola plemieńcom błoga :
« Żywio! — czternasto-kłasna Panślawja ! —
» Car-bog ! — i dwornia tam cara-boga ! » —

Przy szampanskowo pieniącéj rumce,
Coż to za mówcy tam osobliwi !
Co do jednego héj wolnodumce ! ...
Że się rozczula bracia — i dziwi.

« Mnogije lieta Gołowackomu ! » —
Swój swego węchem zawietrzy zdala ;
Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
On się urodził już na Moskala.

« Patrzcie ! » — Pagodin dziś pełen weny,
Gaworzy... Zewsząd wrzaski, oklaski.
« Cyt — cyt słuchajcie ! » Wyją hijeny —
Sołowjew, Katkow i kniaź Czerkaski :

(1) Czterdzieście czterdziestek ma być cerkwi w Moskwie wedle mniemania ludu.

— « Od Sanu, Wisły, do wieżyc Kremla,
» Niwy mazurskie, litewskie bory,
» W jedno hukają « moskowska ziemla »
» Nigdzie, przenigdzie już polskiéj zmory.

» Polszcza ?... Ho ! upior wbity pod ziemię...
» Łacińska Polszcza nierządem stała;
» To teraz na wiek wieki zadrzemie
» Jej wiara — wolność — i pieśń — i chwała. » —

— « Lach-Judasz ! » (Hola, panie Tiuszczewie (1) !
Łoż — prawowierność Polaków znana ;
Aby Lach zdradził Boga — nikt nie wie :
Chyba zwiesz Bogiem swego szatana?)

— « Co tam Słowacki albo Krasiński ! . .
» I sam Mickiewicz ich, i Kościuszko,
» Stoją tam w skazkach (2) gubernji mińskiéj,
» Drjań, adnodworce, Moskwo matuszko ! » —

— « Inaczéj u nas; i um od razu,
» Niekryjem światła swego pod korzec ;
» Tiuszczew, — Puszkinem dziś po ukazu,
» I tęgi-ż, tęgi on stychotworzec ! » —

— « Nawracają się patrzcie, i chachły (3) !...
» Bjełozir, Kulisz i Kostomarów,
» Skoro im ścierwa świeże zapachły,
» Dzisiaj na Lachy trójka ogarów. » —

(1) Tiuszczew, nadworny poeta carski co nazwał Polskę Judaszem w Słowiańszczyźnie, i tym podobne plótł brednie.

(2) Skazki — księgi ludności w Rossyi.

(3) Moskale Małorusów czczą chachłami, to jest ilotami, motłochem poddańczym.

— « Mnogije lieta Gołowackomu !
» Spojrzeniem samém nas tu zniewala ;
» Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
» On bo urodził się na Moskala ! » —

II

Mężowie Czescy ! — teraz na ostrze
Was wyzywamy — boleśni w duszach ;
Te urągania — o Polsce — siostrze,
O męczennicy w srogich katuszach,

Wyście słuchali — Czescy Mężowie !...
Twoja-ć sędziwa, myśląca postać. . .
Tyś walny sercem. . . tyś żartki w słowie. . .
I żaden kłamców nieśmiał ochłostać?. . .

Owoż widzicie — bez wiary wiedza,
Panie Rygierze, panie Palacki,
Nie wznosi w górę, lecz upośledza,
P rzetwarza ptaków na nocne gacki (1).

Czechy niemczały przed i po Husie ;
Grzech ten prastary dotąd was dławi :
A hołdujecie nowéj pokusie,
Rozwielmożyć się chcecie w Panślawji.

Potęga Moskwy wam ku pociesze, —
Pruskie zachcianki dla was niewinne;
I prowadzicie bezmyślne rzesze
W kałużę, — gdzie tam ! z deszczu pod rynnę.

(1) Gacek z mazowiecka niedoperz, pół ptak pół zwierzę.

Wyście tam w Moskwie stali na czele ;
Bo Jug Słowiański (1) to jeszcze dziecię,
I mogą zgorszyć go kusiciele...
Wierzajcie, Bogu zań odpowiecie! —

Na onych godach sławnych... Chorwata,
Bogiém a prawdą nieśnił o niczem...
Da Bóg, odnajdzie gdzieśindziéj brata,
Jak się zaduma nad Gunduliczem (2).

Niedouczony Serb od Belgradu —
I on nam bluźnił w plemieńców chórze,
Bo piśmiennego już chłypnął czadu,
Ma Szafarzyków choć w minjaturze.

Lecz Serb z nad Sawy niezna Rakuszan,
Krzywdy na Niemce na palcach wylicz, —
Jemu na myśli jeno car Duszan,
Kralewicz Marko, Miłosz Obylicz (3).

Kosowskie pole dotąd go sroma...
I gdy niebawem znów się zadymi, —
Pójdą mu w pomoc — nie Wes, Muroma,
Lecz Lech i Węgrzyn — dwaj pobratymi. —

Jeszcze-ć do ciebie pijemy — Czechu!
W rozżalonego serca otusze —
Tyś nam najmilszy brat — po Wojciechu —
Co dał za Polskę świętą swą duszę.

(1) Południowa Słowiańszczyzna.

(2) Największy poeta u południowych Słowian z końca XVI° wieku. Pisał dużo — ale najsławniejszy jego poemat w dwudziestu pieśniach, p. t. Osman — o boju Chocimskim i o królewiczu naszym Władysławie IV.

(3) Car Duszan, Kralewicz Marko i Miłosz Obylicz, trzéj najcelniejsi bohaterowie i ulubieńce ludu w Epopei serbskiéj.

Czemuż się gorszysz Wojciecha wiarą?...
Dla uczonego tam szumu-brumu,
Wzgardziłeś ojców mądrością starą;
I mydlisz oczy ciemnego tłumu.

Niż wojska carów, niż czeska księga,
Niż wszystkie w Moskwie i w Pradze mowy, —
Duchem swym wyżéj pieśń polska sięga,
Bo w dźwiękach niesie ból Chrystusowy.

Moc — przenosi się z ludu do ludu;
Dziś taki górą, jutro inaki!...
Żyjemy bodaj w przedświcie cudu!...
Na niebie i na ziemi są znaki...

Duchowość nasza nie wszystkim znana...
Panie Palacki, panie Rygierze,
Polska ma prawdy swe... swe arkana...
Wie, że zwycięstwo w końcu przy Wierze!...

. . . .
. . . .

Nim rękawicę kiedyś podejmie
Polska — tymczasem szle — « bądźcie zdrowi! » —
A kłaniajcie się prosi uprzejmie
Wszem Świętojurcom i Liwczakowi.

BOHDAN ZALESKI.

Paryż, dnia 25 Czerwca, 1867 r.

Paryż. — Druk. E. Martinet, ulica Mignon, 2

49

Cena 15 centymów.

Sprzedaje się w Księgarni Polskiéj, 20, rue de Seine,
na korzyść Stowarzyszenia Podatkowego.

50

IMPROWIZACYA POLSKA

KU PANSLAWISTOM

POWRACAJĄCYM Z MOSKWY

NA RĘCE

PANÓW PALACKIEGO I RYGIERA

«Iwan mowczyt' a wse znaje». —
Gadka ukraińska.

I

Belgradzie! Lwowie! Prago! Zagrebie!
Butni, bundziuczni, słowiańscy goście,
Wracają oto z Moskwy do siebie;
Hura-ż w około, hura podnoście!

Sąsiedzi — wiemy jako kto siedzi:
To choć na gody nie zaproszeni,
Gwar sojuszowéj onéj gawiedzi
Podsłuchiwaliśmy z okien, sieni.

Policzki dotąd gorą nam zgrozą;
Wstydzi nas małoduszność i boli:
Toż na moskiewski kołacz, co wiozą,
Szlemy zdaleka krztę polskiéj soli.

Tygodnie całe — wieczór i rano
Biesiadowali — raczeni suto;
Rjecze gadano — stychi śpiewano —
I wzajemnie się kłamstwami truto.

Białokamienna Moskwa matyca, —
Sorok sorokow cerkwi się błyszczy (1). —
Oczy porywa, serca zachwyca,
Kolebka i chram carskich bożyszczy.

Śród samodzierżstwa i prawosławja,
Iści się dola plemieńcom błoga :
« Żywio! — czternasto-kłasna Panślawja ! —
» Car-bog ! — i dwornia tam cara-boga ! » —

Przy szampanskowo pieniącéj rumce,
Coż to za mówcy tam osobliwi !
Co do jednego héj wolnodumce ! ...
Że się rozczula bracia — i dziwi.

« Mnogije lieta Gołowackomu ! » —
Swój swego węchem zawietrzy zdala ;
Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
On się urodził już na Moskala.

« Patrzcie ! » — Pagodin dziś pełen weny,
Gaworzy... Zewsząd wrzaski, oklaski.
« Cyt — cyt słuchajcie ! » Wyją hijeny —
Sołowjew, Katkow i kniaź Czerkaski :

(1) Czterdzieście czterdziestek ma być cerkwi w Moskwie wedle mniemania ludu.

— « Od Sanu, Wisły, do wieżyc Kremla,
» Niwy mazurskie, litewskie bory,
» W jedno hukają « moskowska ziemla »
» Nigdzie, przenigdzie już polskiéj zmory.

» Polszcza ?... Ho ! upior wbity pod ziemię...
» Łacińska Polszcza nierządem stała;
» To teraz na wiek wieki zadrzemie
» Jej wiara — wolność — i pieśń — i chwała. » —

— « Lach-Judasz ! » (Hola, panie Tiuszczewie (1) !
Łoż — prawowierność Polaków znana ;
Aby Lach zdradził Boga — nikt nie wie :
Chyba zwiesz Bogiem swego szatana?)

— « Co tam Słowacki albo Krasiński ! . .
» I sam Mickiewicz ich, i Kościuszko,
» Stoją tam w skazkach (2) gubernji mińskiéj,
» Drjáń, adnodworce, Moskwo matuszko ! » —

— « Inaczéj u nas; i um od razu,
» Niekryjem światła swego pod korzec ;
» Tiuszczew, — Puszkinem dziś po ukazu,
» I tęgi-ż, tęgi on stychotworzec ! » —

— « Nawracają się patrzcie, i chachły (3)!...
» Bjełozir, Kulisz i Kostomarów,
» Skoro im ścierwa świeże zapachły,
» Dzisiaj na Lachy trójka ogarów. » —

(1) Tiuszczew, nadworny poeta carski co nazwał Polskę Judaszem w Słowiańszczyźnie, i tym podobne plótł brednie.

(2) Skazki — księgi ludności w Rossyi.

(3) Moskale Małorusów czczą chachłami, to jest ilotami, motłochem poddańczym.

— « Mnogije lieta Gołowackomu !
» Spojrzeniem samém nas tu zniewala ;
» Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
» On bo urodził się na Moskala ! » —

II

Mężowie Czescy ! — teraz na ostrze
Was wyzywamy — boleśni w duszach ;
Te urągania — o Polsce — siostrze,
O męczennicy w srogich katuszach,

Wyście słuchali — Czescy Mężowie !...
Twoja-ć sędziwa, myśląca postać. . .
Tyś walny sercem. . . tyś żartki w słowie. . .
I żaden kłamców nieśmiał ochłostać?. . .

Owoż widzicie — bez wiary wiedza,
Panie Rygierze, panie Palacki,
Nie wznosi w górę, lecz upośledza,
P rzetwarza ptaków na nocne gacki (1).

Czechy niemczały przed i po Husie ;
Grzech ten prastary dotąd was dławi :
A hołdujecie nowéj pokusie,
Rozwielmożyć się chcecie w Panślawji.

Potęga Moskwy wam ku pociesze, —
Pruskie zachcianki dla was niewinne;
I prowadzicie bezmyślne rzesze
W kałużę, — gdzie tam ! z deszczu pod rynnę.

(1) Gacek z mazowiecka niedoperz, pół ptak pół zwierzę.

Wyście tam w Moskwie stali na czele ;
Bo Jug Słowiański (1) to jeszcze dziecię,
I mogą zgorszyć go kusiciele...
Wierzajcie, Bogu zań odpowiecie ! —

Na onych godach sławnych... Chorwata,
Bogiém a prawdą nieśnił o niczem...
Da Bóg, odnajdzie gdzieśindziéj brata,
Jak się zaduma nad Gunduliczem (2).

Niedouczony Serb od Belgradu —
I on nam bluźnił w plemieńców chórze,
Bo piśmiennego już chłypnął czadu,
Ma Szafarzyków choć w minjaturze.

Lecz Serb z nad Sawy niezna Rakuszan,
Krzywdy na Niemce na palcach wylicz, —
Jemu na myśli jeno car Duszan,
Kralewicz Marko, Miłosz Obylicz (3).

Kosowskie pole dotąd go sroma...
I gdy niebawem znów się zadymi, —
Pójdą mu w pomoc — nie Wes, Muroma,
Lecz Lech i Węgrzyn — dwaj pobratymi. —

Jeszcze-ć do ciebie pijemy — Czechu !
W rozżalonego serca otusze —
Tyś nam najmilszy brat — po Wojciechu —
Co dał za Polskę świętą swą duszę.

(1) Południowa Słowiańszczyzna.

(2) Największy poeta u południowych Słowian z końca XVI° wieku. Pisał dużo — ale najsławniejszy jego poemat w dwudziestu pieśniach, p. t. Osman — o boju Chocimskim i o królewiczu naszym Władysławie IV.

(3) Car Duszan, Kralewicz Marko i Miłosz Obylicz, trzéj najcelniejsi bohaterowie i ulubieńce ludu w Epopei serbskiéj.

Czemuż się gorszysz Wojciecha wiarą?...
Dla uczonego tam szumu-brumu,
Wzgardziłeś ojców mądrością starą;
I mydlisz oczy ciemnego tłumu.

Niż wojska carów, niż czeska księga,
Niż wszystkie w Moskwie i w Pradze mowy, —
Duchem swym wyżéj pieśń polska sięga,
Bo w dźwiękach niesie ból Chrystusowy.

Moc — przenosi się z ludu do ludu;
Dziś taki górą, jutro inaki!...
Żyjemy bodaj w przedświcie cudu!...
Na niebie i na ziemi są znaki...

Duchowość nasza nie wszystkim znana...
Panie Palacki, panie Rygierze,
Polska ma prawdy swe... swe arkana...
Wie, że zwycięstwo w końcu przy Wierze!...

. . . .
. . . .

Nim rękawicę kiedyś podejmie
Polska — tymczasem szle — « bądźcie zdrowi! » —
A kłaniajcie się prosi uprzejmie
Wszem Świętojurcom i Liwczakowi.

BOHDAN ZALESKI.

Paryż, dnia 25 Czerwca, 1867 r.

Paryż. — Druk. E. Martinet, ulica Mignon, 2

Cena 15 centymów.

Sprzedaje się w Księgarni Polskiéj, 20, rue de Seine, na korzyść Stowarzyszenia Podatkowego.

STELLA MARIS.

HYMN KU BOGARODZICY.

CHÓR.

MARIJO! MARIJO!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS Iszy.

Żywy TRÓJCY Chramie!...
Tyś w górnym Syonie
Z Chrystusem pod ramię —
W gwiaździstej koronie.

Pieśniany Ci Seraf
Podaje hymn chwały,

Przygrawa na sferach
W Anielskie chorały.

CHÓR.

MARIJO! MARIJO!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS 2gi.

Odzianaś tam w sławę —
Ewo, pełna łaski!
W Gabrielaż «Ave»
Wiej ku nam oblaski!

W rozstrzeniach na globie
My śmierci tu jeńce,
MARIJO! ku Tobie
Klaskamy w podzięce.

CHÓR.

MARIJO! MARIJO!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS 3ci.

O, Gwiazdo Ty morza
Wskróś jasna, wskróś złota!
Przewodniaś nam zorza
Na wodach żywota.

Królowo na Niebie —
I Matko rodzaju!
Falujem do Ciebie,
Do Twego tam Raju.

CHÓR.

Marijo! Marijo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo —
I Bogarodzico!

GŁOS 4ty.

Piotrowa Łódź ninie
Na burzach — patrz! brodzi...
Proś Syna: niech skinie, —
Niech ujmie ster Łodzi!

Rozbitki ze statka —
Lechici — patrz! w trwodze...

Królowaś i Matka,
To rozsierdź się srodze!

Patrz! ciemno w zamieci
U Jasnej Twej Góry...
W płacz niewiast i dzieci
Zażegnaj im chmury!

CHÓR.

Marijo! Marijo!
Świętości Skarbnico!
Panieńska Lilijo —
I Bogarodzico!

J. B. Z.

(*W Notre-Dame des Victoires*,
dnia 2 Lutego 1866).

Paryż — Drukarnia E. Martinet, ulica Mignon, 2.

RUSAŁKI*

Fantazya

PRZEZ

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
Tworzyć bóstwa, i w nie wierzyć!

KAZIMIÉRZ BRODZIŃSKI.

I. PRZESILENIE.

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

* Osobą opowiadającą w niniejszym poemacie jest *Cisław Zorza.* Autor ma nam jeszcze dać poznać inne sceny i obrazy jego życia, zapewne nie mniéj zajmujące. Co do *Rusałek*, przydaćby tu należało miejscową wiadomość o własnościach gaju tym boginiom poświęconego, o przymiotach i naturze ich samych, nie mniéj o zaklęciach czynionych w jaskini *Żalów ucho.* Autor, dziś drukowaniu *Rusałek* nieobecny, zaspokoi zapewne naszą ciekawość przy innem ich wydaniu. *P. Wyd.*

Świat omamień wcześnie ginie!
Już wyśmiéwam czary, dziwy;
Bo nie jestem prosty, tkliwy,
Bo nie jestem przy Zorynie.

Przy Zorynie inny byłem,
Byłem prosty, byłem tkliwy;
Wszędziem widział czary, dziwy,
Ach! kochałem i wierzyłem!

Bo też czysta czarownica,
Pełne zaklęć miała usta,
Jak Rusałka żywa, pusta,
Jakie oczy, jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże,
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica.

" Bój się!—nieraz mi mówiła—
Gdy był xiężyc na młodziku,
Mnie kąpała matka w mléku,
Nauczała czarów siła.

" Błyśnie siedém gwiazd na niebie,
W Dnieprze błysną trzy miesiące,
Zalśnią gwiazdy spadające,
I co zechcę zrobię z ciebie.

"Dość niech mrugnę, ręką skinę,
Będziesz ptaszkiem, rybką w rzece."
Mnie się zdało że już lecę,
Że już lecę, że już płynę.

I całując rączki obie,
Zaklinałem, " bój się Boga!
Daj mi pokój moja droga!"—
—"Nie, co zechcę z tobą zrobię."

Uwikłany sam w powaby
Tajemniczych słów dziewczyny,
Długie chwile i godziny,
Przemyślałem płochy, słaby.

Nuż w latawca mię przemieni!
I jak orzeł, albo sokół,
Będę musiał krążyć w okół,
Po niezmiernéj gdzieś przestrzeni.

Jeszcześ lecieć, lecz gdy zdradnie?
Albo las na wiérzchu góry,
Albo nisko będą chmury,
Albo skrzydło mi opadnie?

Lub też kto wié co wietrznica
Nie wymyśli: każe może
Koralowe zwiédzić łoże,
Srébrny promyk znieść xiężyca? —

I zadrżałem poniewoli.
Lecz jest w życiu ludzkiém chwila,
Kiedy słabość się przesila,
Za natchnieniem męzkiéj woli.

Wychowańcaż to pustyni,
Jedno dziéwczę upokorzy? —
Dziéj się wolo! zrobię gorzéj,
Ni sumienie mię obwini.

Darmoż nocą na rumaku,
Zbiegłem pysznéj Kaffy gruzy?
Step tumanny Kataj-Uzy,
Aż do wietrznych pól Budziaku?

I śród wiatrów z burzą zmowy,
Duszą, sercem Ukrainiec,
W czajcem przemknął Nienaszyniec,
Najstraszniejszy próg dnieprowy?

Darmoż trudne próby moje
Lud niżowy uznał wszystek?
Darmoż uznał, — bym jak listek,
Drżał na płonne niepokoje?

Tuż pod bokiem gaj Rusałek,
I jaskinia *Żalów ucho*! *
Cóż to znaczy, że na sucho
Stąd nie uszedł żaden śmiałek?

* Tak się nazywa istotnie.

Bo też żaden od motyléj,
Od miłosnéj, płochéj zmiany,
Nie ucierpiał, wciąż ścigany,
I boleśniéj i niemiléj.

Nie; usłucham serca rady,
Pójdę z dumką i odwagą,
Wyspowiadam prawdę nagą,
I nie zważam na zawady.

II. SKARGA.

Szedłem tedy; a po drodze,
Choć kraj piękny i dzień miły
Barwą, blaskiem wzrok nęciły,
Smutek sercu ciężył srodze.

Bo com w życiu słyszał kiedy,
O Rusałkach różnéj treści,
Czy to w dumce, czy z powieści,
Wszystko w myśli tkwiło wtedy.

Gdy tak tło się marzeń mieni,
Stają, nikną w łzawém oku
Widma trwogi, to uroku,
Pasma światła, pasma cieni;

Obraz się z obrazu kryśli
W różnobarwéj, lekkiéj tkance;
Jakaś chwila przy kochance,
I znów inne, inne myśli.

Uścisk, rzekłem, wielkie rzeczy!
I z tym jeszcze jak się droży!
Co nasmuci, co natrwoży,
Nawyklina, nazłorzeczy!

Darmo; nic mię nie zatrzyma!—
I z rozkoszą, dumny, śmiały,
Czerniejące w dali skały
Przemierzałem już oczyma.

Bliżéj coraz gaj odludny,
Rzadsze brzozy i kaliny;
I już wstążka méj drożyny,
Spada, znikła w przesmyk trudny.

Wystającą po nad gaje
Skałę, dzieli tylko parów—
Lecz samemu iść do czarów,
Nie tak łatwo jak się zdaje.

Staję, dumam u parowu.
Jak wiciny pręt powiewny,
Wahający się, niepewny,
Raz postąpię, nie śmiém znowu.

Drżący stawiam, cofam kroki,
Myślę: mamże pójść czy czekać?
Czy bez skutku stąd uciekać?..
Pójść lub nie pójść, a bez zwłoki!

Zimno, straszno. Lecz niekarny,
Skaczę w parów; i po skale,
Nad przepaścią tuż zuchwale,
Przez kolczate pnę się tarny.

Prędkom wniknął w głąb ustroni.
Ustroń, ustroń smutku właśnie!
Coraz, coraz światło gaśnie,
Coraz liściem wiatr pogoni.

Dziko, głucho. Przez skał złomy,
Wiotki powój i paprocie,
W powikłanym, dziwnym splocie,
Rozwieszają pas ruchómy.

Przed jaskinią mgła się kłębi,
Gęstolistny dąb u wniścia,
Lecz przez chmurę mgły, przez liścia,
Wzrokiem wciskam się do głębi...

Z ukorzoném wchodzę czołem.
Zdrój zaśpiéwał z boku cienko,
Coś błysnęło jak okienko,
Tam ukląkłem, i zacząłem.

I com tylko miał, co wiedział,
O Zoryny sercu, głowie,
W złotopłynnéj, tkliwéj mowie,
Wszystkom, wszystkom wypowiedział.

Wstałem... I jak po pacierzu,
Gdy się brzemię grzéchów zmniejszy,
Człek się czuje żywszy, lżejszy,
Z całym światem jest w przymierzu:

Nie czekałem w groty cieniu;
Zaraz daléj, dwa, trzy skoki,
Stromą skałę, jar głęboki,
Przesadziłem w oka mgnieniu.

I wesoły, żywy, pusty,
Jakby gnany, lekko, żwawo,
Biegłem, biegłem, w lewo, w prawo,
Przez zarośla, tarny, chrusty.

Rozigrane myśli w głowie,
Pasmo złotych mar wysnuły;
Obraz jakiś luby, czuły,
Tęczą zbiegał przez pustkowie.

Zieleniało już podwórko,
Ciepły wietrzyk z boku zadął;
Zdołu w górę, z góry na dół,
Spadam, wzlatam, jakby piórko.

Na podwórku, pod jabłonią,
Grono dziewic w jasnéj bieli,
—Strojnych, bo to przy niedzieli—
Płochą bawi się pogonią.

Słońce w blasku przez topole
Promienistą skłania głowę,
Trzęsie złoto na królowę,
Na najpiérwszą w dziewic kole..

" To on, to on!"—wrzasły tłumnie,
I pierzchliwa jak ptaszyna,
Czarnobréwa ma Zoryna,
Jak ptaszyna leci ku mnie..

Chwyta rękę..jak za wróżką,
W kornéj muszę iść postawie,
Każe usiąść na murawie,
Krąg zakréśla małą nóżką.

" Tym cię, rzekla, kręgiem grodzę.
Jak źrenicy strzeżesz w oku,
Ani waż się stąpić kroku,
Ni półkroku po téj drodze!

" Nie pomogą prośby, płacze,
Prośby, płacze nie pomogą;
Wiész co umiém: będę srogą;
No obaczysz!"—No obaczę..

III. PRZEPIÓRECZKA. *

I POBIEGŁY płoche, rade,
Ja patrzyłem, acz od ziemi,
A patrzyłem wciąż za niemi,
A knowałem wielką zdradę.—

Coraz prędzéj, jak błysk fali,
Jak obłoczek biały, cienki,
Wieją jeszcze ich sukienki,
Jeszcze wieją.. znikły w dali.

A więc milczkiem, w dwoje zgięty,
Pędem strzały, ptaka lotem,
Dołem, rowem, po pod płotem,
Trop w trop, śladem za dziewczęty.

* Nazwisko tańca ukraińskiego — wykonywa się w polu najzwykléj w sposobie jaki opisany poniżéj.

Padłem, wstałem raz i drugi,
Gdy szły, szedłem, biegł gdy biegły:
Że też cienia nie postrzegły,
Choć był czarny, choć był długi. .

Jaka była wtedy pora,
Jaki kwiat gdzie, jakiéj woni,
Widzę wszystko jak na dłoni,
Wszystko pomnę jakby wczora.

Był na przodzie bór ponury,
Bliżéj rzeka: po nad rzeką
Kwitła łąka wzdłuż, daleko,
W prawo skały, w lewo góry.

Nazad ścieżka między zboża,
Widać wioskę mało - wiele,
I trzy wieże na kościele,
I trzy krzyże u rozdroża.

A na niebie żadnéj chmurki,
Słońce sieje blask wspaniale,
Po dnieprowych wód krysztale,
Międy skały i pagórki.

Cień się czerni, wiatr przez błonie
Jako fala się rozléwa,
Raz utonie, znow wypływa,
Znowu płynie, znowu tonie.

Był na łące, już na drzewie,
Po tle wody marszczy kółka,
Zdmuchnął listki, wyssał ziółka,
Leci, pędzi, sam gdzie nie wie.

Wraz dziewczęta się zwróciły,
A ja w strachu, jak z kopyta,
Jeszcze prędzéj między żyta;
I przyległem u mogiły.

I pełzałem niwą żytną,
Rwąc, badając różne kwiatki,
To tymianki, to bławatki,
I jak wonią, i jak kwitną.

Alem nie to miał w pamięci.
Lisiém uchem, orlém okiem,
Wszystkom słuchał, śledził bokiem,
O co chodzi, co się święci.

Jako krążą, brzmią żurawie,
Gdy wracają tu na wiosnę,
Tak wesołe i radosne,
Brzmią i krążą po murawie.

I jak rybka tuż za rybką,
Jak jaskółka za jaskółką,
Dłonie w dłoniach, raźno, w kółko,
W pląsach, skokach, krążą szybko.

62

A Zoryna w środku koła,
W tę i owę bieży stronę:
Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

"Fit, fit, fit, fit, przepióreczko,
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!" *

I wietrznice krążą, nucą,
Taniec, piosnka jedna, druga,
Jak lecąca z dźwiękiem struga,
Nieustannie echa kłucą.

Miałżem siedzieć jak na grzędzie?
Myśl wyborna! napaść na nie!
Napaść znagła, niespodzianie!
Choć wiedziałem co to będzie.

Jak Zoryna się zachmurzy,
I jak z góry na mnie wpadnie:
"A niegrzecznie, a nieładnie!"
Lecz niebałem się téj burzy.

Gdy gotowy w przedsięwzięciu,
Oglądałem się po niwie..
Aż w tem widzę: dziw o dziwie!
Pięć, sześć, siedem, do dziesięciu,

* Dosłówne tłómaczenie pieśni gminnéj.

Za górami, przy zagięciu
Skał do rzeki, między lasem,
Czasem piérzchnie, mignie czasem,
Pięć, sześć, siedem, do dziesięciu.

Już są, już są za sitowiem,
Po za rzeką, po za krzaki,
Co? i skąd? i gdzie? kto taki?
Bij i zabij!—nie opowiem.

IV. CUDOWNOŚĆ.

Tkliwe, tęskne niegdyś dziécię,
Wiekiem piérwéj nim kochałem,
Za miłością i zapałem,
Już goniłem w pieśni świecie.

Marzącemu w cieniach gaju,
Przy wiosennych dni mych blasku,
Sen objawiał na obrazku,
Niewcielone wdzięki raju.

Dźwięk, woń, świéżość, światło, farby,
Choć odbiły się na jawie,
Choć dotknąłem się ich prawie..
Tylko serca są to skarby.

Chcieć chwilowe kreślić cuda,
W długich, zimnych dziś wyrazach,
W tych pół-dźwiękach, pół-obrazach?
Jakże biédna to uluda!

* * *

Pięć, sześć bogiń tam zdaleka,
Do dziesięciu znów do koła,
Bo któż zimno zliczyć zdoła!
Gdy wre serce, drży powieka?

To Rusałki nad niziną!
Bujają się w chmurce chyżéj,
Ku mnie, ku mnie, coraz bliżéj,
Niby lecą, niby płyną.

W pełném świetle słońce płonie;
Lecz przed nowym, żywszym blaskiem,
Blask słoneczny mdłym obrzaskiem,
Cieniem rozlał się na błonie.

Wnet się czczość rozjaśnia próżna,
Na cudownych świateł strugi;
Jak széroki, jak świat długi,
Wskróś jak kryształ przejrzéć można.

Lecz zamknięty w mym widoku,
Co się zewnątrz niego działo,
Zdala, blisko, dbałem mało,
Duszą, sercem, cały w oku.

Lśni się łódka, czy kolébka,
Niby obłęk pół-obręczy
Siedmiofarbnéj, jasnéj tęczy,
I kołuje lekka, szybka.

Ku niéj z niebios się uściela
Maszt czy łańcuch, jasny, długi,
I jak w rosie srébrne smugi
Różnobarwym ogniem strzela.

Grono bogiń płynie w łodzi..
I powiewny, obłok cienki,
Z rubinowych iskr jutrzenki,
To zagrodzi, to rozgrodzi.

Rajem się doliny kwiecą,
One toną w woni świéżéj,
I to wyżéj, to znów niżéj,
Po błękitach jasnych lecą.

I odbite, na polocie,
Po dnieprowych wód rozlewie,
To potroją się w powiewie,
To rozsypią gwiazdek krocie.

Ku Rusałkom, w błogiéj chwili,
Chmurą miecą się po łące
Listki świéżych róż kwitnące,
I swywolnych rój motyli.

Lica... z bieli i czerwieni,
Jak na wiosnę kwiat na gruszy;
Lub gdy wzgórza śnieg popruszy,
A świt ranny zarumieni.

Uśmiéch!.. usta!.. lecz zasłona
Z rubinowych iskr jutrzenki,
Skrywa, tłumi boskie wdzięki,
I owiewa białe łona.

Łśnią oczyma jak zwierciadłem,
Lecą, lecą.. jedna z drużek,
W górę wzniosła swój paluszek,
Zrozumiałem i upadłem.

Ledwie z oczu znikły czary,
Zaraz głośne serca bicie,
Wyrzucało na głos, skrycie:
Ja to, ja to godzien kary.

Nuż w nieczułość się uzbroją,
Wysłuchają skargę skorą,
I Zorynę mi zabiorą,
I Zorynę taką moją!

Nie; Rusalki krzywd nie czynią.
I Zoryna dla mnie wszędzie,
Tu, czy w niebie, zawsze będzie,
I kochanką, i boginią.

Lube, smutne naprzemiany
Mknęły myśli szybkim lotem,
W tém się ozwał—zatrząsł grzmotem,
Rozgłos silny, niespodziany.

Chór słowików stotysięczny,
Jakby zlany w zgodne tony,
W hymnie rozległ się zmącony,
Harmonijny, tkliwy, dźwięczny.

Prędko wstałem, patrzę śmiało—
Nowy obraz na dolinie,
Grono bogiń przy Zorynie,
Wietrzny taniec zawiązało.

Dłonie w dłoniach, chyżo, społem,
Jak motyle w letnim ranku,
Po nad kwiatkiem bez ustanku,
Krążą, krążą nad nią kołem.

A Zoryna w środku koła,
W tę i owę bieży stronę,
Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

" Fit, fit, fit, fit, przepióreczko!
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!"

Wszędy piosnka brzmi wesoła.
Darmo drżąca, darmo blada,
Mruży oczy, rączki składa,
Darmo prosi, darmo woła!

Melodyjny, dźwięczny, tkliwy,
Śpiéw się wzmaga na wołania:
Lekki orszak się przegania,
I kołuje z niw na niwy.

I znów przy niéj.. ach! dosiebie
Porywają mi Zorynę!...
Łza ocali; wołam, ginę,
Lecz nie płynie łza w potrzebie.

Biegnę, padam na kolana,
Odwołuję skargę święcie,
Nowe czynić chcę zaklęcie,
Mowa plącze się związana.

Sercem zimna miota trwoga,
Jąkam na wiatr, nieprzytomnie:
Tu Zoryno! do mnie, do mnie,
O! pójdź do mnie, moja droga!

Łza błysnęła, scigam okiem,
Lecz lecące liścia, kwiaty,
I motylów rój skrzydlaty,
Zasłoniły ją obłokiem.

Nikła, znikła. Klasłem w dłonie,
I upadłem jak bez życia . .
Aż uczułem serca bicia . .
Mej Zoryny! przy mém łonie!

I w ocknieniu słodkiém, bliskiém,
Do mych piersi drżącą tulę,
Do mych piersi mocno, czule;
Uścisk płaci mi uściskiem.

I motyle już wzleciały,
I wiatr listki róż rozdmuchnął,
Chór słowików głuchnął, głuchnął,
I hymn skonał oniemiały.

I ocean dnia niezwykły,
Blado, zółto, jak w zaćmieniu,
Gasił promień po promieniu,
Aż zamierzchły i ponikły.

Ale światło szczęścia wieszcze,
Od Zoryny biło oczu;
W czarnoxięskiéj łzy przezroczu,
Cud miłości jaśniał jeszcze!

V. EPILOG.

DO PRZYJACIÓŁ.

Swięć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Swięć się chwilo! gdy wcielona
Fantastycznych krain córa,
Czarodziejka lekko-pióra,
Sama zbiegła w me ramiona.

I igrała.... tkliwa, rada,
Jak dziewica rozkochana,
Kiedy prawdę słów młodziana,
Z bijącego serca zbada.

W jak burzliwym, pełnym dźwięku,
Wtedy świat brzmiał Idealu!
I płomiennym tchem zapału,
Wdzięk rozwijał się po wdzięku!

I jak tęsknėm, tajemniczém,
Promieniło czuciem oko,
Jak wzbijało się wysoko,
Za nieziemskiém gdzieś obliczem!

Miłość nawet, stróż ten święty,
Jakby anioł mój skrzydlaty,
Wskazywała wyższe światy,
Wyższe męzkich dusz ponęty.

Prawda, ludzkość, serce tknęły,
I zapaśnik, w puste szranki,
Z tkliwych objęć méj kochanki,
Za świetnemi biegłem dzieły.

I promieniąc łzą źrenice,
Przysięgałem dumną duszą:
Że mię pojmą, pojąć muszą,
Ludzie, światła spółdziedzice!

A Zoryny smutnie oczy
Nad mém dumném tkwiły czołem;
Uściśniony, uścisnąłem,
I słyszałem głos proroczy:

"Idziesz na świat, Bóg wić poco!
Czego pragniesz, nie pozyskasz,
Tę utracisz, co dziś ściskasz,
Smutki młodość zakłopocą."

I jak zorza lśni na wodzie,
Jak maluje świt niebiosa,
Łza czyściejsza niźli rosa,
Zajaśniała na jagodzie.

Lecz zaciekły, niewstrzymany,
Pożegnałem brzeg dnieprowy,
I porohy, i ostrowy,
Pieśni moich kraj kochany!

Ach!.. burzliwy i namiętny,
Przed kochanki przepowiednią!...
Gdybym dziś, tak stanął przed nią,
Zimny, smutny, obojętny..

Zawołałaby boleśnie,
Odwracając wzrok anioła,
Od zwiędłego w smutkach czoła,
Tak ponuro, tak zawcześnie!

"Gdzież są świetne twoje mary?
Cele twoje? Tegoż wieńca
Łzy pragnęły zapaleńca,
Łzy, płomienie, i ofiary?"

Bo zdradzieckoż, cud po cudzie,
W pół wędrówki mię odbiegły!
I świat piękny, świat rozległy,
W sennéj rozwiał się ułudzie.

W proch budowa padła śmiała,
O miłości serce nie śni,
A Zoryny, czarów, pieśni,
Pamięć tylko mi została.

Pamięć, jak przeszłości echo,
Na pustyni dziś do koła,
Woła na mnie... darmo woła!
Żegnaj, żegnaj już pociecho!

Ach, ach! cóż to jest młodzieniec?
Istność senna, wietrzna, płocha,
Jutro rzuci, co dziś kocha,
Dzikich marzeń potępieniec.

Snuje sieć swą dumny, śmiały,
Wiatry wioną i rozdmuchną;
Snuje znowu sieć cieniuchną,
By ją znowu wiatry zwiały.

Rzeczywistość precz odpycha,
Dla urojeń zrywa związki,
I jak listek od gałązki,
Leci, buja i usycha.

Oszukuje brzmiąca sława!
Już, już bliskie nikną cele...
Otóż, drodzy przyjaciele,
Dzieje wasze i Cisława.

Jednak cały szczęścia wątek,
Składa jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz, uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek!

---

wie, Czerniakowie i św. Stanisława i Wawrzyńca na Woli.

— Jutro Kościół św. obchodzić będzie uroczystość św. Donata i Teodula, męczenników, oraz św. Sylwina, biskupa, urodzonego w Tuluzie. Pierwszą młodość spędził na dworze królów Childeryka i Tierego. Przyjąwszy święcenia kapłańskie, pieszo o żebranym chlebie odbył podróż do miejsc świętych w Jerozolimie. Powołany na biskupa tuluzańskiego przez lat 30 spełnia pasterski swój urząd, oddając się pracom apostolskim i surowemu życiu. Umarł r. 720.

— W tygodniu bieżącym odbywać się będą nabożeństwa: w kościele św. Augustyna primarja o godzinie 7-ej zrana, wotywa o godz. 9½ zrana; w kościele św. Marcina (po-augustjańskim) o godz. 8½ zrana wotywa przed wielkim ołtarzem; w kościele św. Ducha (po-paulińskim) wotywy o godzinie 9 i 10 zrana w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej; w kościele św. Florjana na Pradze wotywy o godzinie 7, 8, 9 i 10-ej zrana.

— W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana nabożeństwa odprawiane będą w porządku następującym: dziś primarja o godz. 6-ej zrana, następnie msze św. o godz. 7, 8, 9 i 10 zrana, suma o godzinie 10½, nieszpory o godz. 4-ej; w dni powszednie msze św. o godz. 6, 7, 8, 9 i 10-ej zrana.

Poeta do poety.

Syn śpiewaka „Rusałek", p. Dyonizy Zaleski, od lat kilku ogłasza w lwowskim *Przewodniku naukowym i literackim* obfitą i w treść bogatą korespondencję swego ojca. Do tego okazałego już zbioru, w setną rocznicę urodzin prasy, dorzucamy dwa, niedrukowane jeszcze listy, Bohdana Zaleskiego do Teofila Lenartowicza. Udzielił nam ich uprzejmie p. Leopold Méyet, posiadacz całej korespondencji autora „Ducha od stepu" z autorem „Lirenki".

✶

Paryż, d. 18-go grudnia 1869 r.
83, rue Nollet, Paris — Batignolles.

Kochany mój panie Teofilu!

Oj leci-ż czas. Minął bodaj dziesiątek dni, jak z księgarni Luksemburskiej doręczono mi od ciebie literacki upominek, tudzież przyjacielski, serdeczny list, który mnie wielce uradował swoją treścią, a rozrzewnił i zbudował pokorą. Bratnie, szczere „Bóg zapłać" nosiłem w sercu i wynurzałem je nawet ustnie przed przyjaciołmi, ale posłać do Florencji twojej, jakoś aż dotąd nie zdołałem.

W Paryżu siedzimy doprawdy jak na mrowisku; ciągle obłażą tu nas mnogie troski — drobne, a gryzące. Poniekąd i z umysłu ociągałem się z pisaniem. Pragnąłem dusznie przeczytać pierwej oba dwa tomiki, a przeczytać je *con amore* i w należytem usposobieniu ducha, jak się to dziać powinno pomiędzy ludźmi fachowymi.

Otóż do takiego przeczytania nie byłem ani razu sposobny. Aby ocenić poezję i twórcy jej coś miłego a stosownego powiedzieć, potrzeba niemal samemu być w poetyckiem natchnieniu. W tem sęk, natchnienie na starość rzadkie, jak w zimie kwiatek. Może i jest gdzieś jaki pod śniegiem...

Mimochodem jednak zaglądam codzień do twoich książeczek, kochany panie Teofilu. Z lubością odczytałem już „Dzwon Zygmuntowski", „Dunina", „Psie pole", „Bonę", „Dziecińskie lata króla Jana" i t. d., także kilka urywków ślicznych z reminiscencji twoich włoskich. Winszuję tej mnogiej dziatwy i pobłogosławionej!

W ogólności widzę, żeś w tych czasach wyleniał — to jest oblokł się w nową skórę. Gęśl twoją teraz ostruniłeś inaczej i dostrajasz do onej czarnoleskiej... Rzeczywiście rytm twój stwardniał, schropawiał w rdzeni swej i miazdze, w posłuch snać ku chrzestowi zbroic z wieków starosławnych. Przesiąkłeś wskroś „aurą Zygmuntowską" — to twoje archaizmy nie rażą anachronizmami, jak ongi u haliczanów...

Przeczuwam, że w zapowiedzianym poemacie większych rozmiarów wystąpisz świetnie, w całej dzielności tego nowego zwrotu...

Czem najbardziej mnie zdumiewasz, kochany panie Teofilu, to swojemi pracami plastycznemi. Skąd ci przyszło w dojrzalszym wieku mistrzowania palcami w glinie? jąć się sztuki, o której ani śniłeś za młodu? W skarbnicy Bożej są przeróżne dary... Otóż cię Pan udarował osobno i szczególnie snadź za twoją wybróbowaną prawość i zacność. Inaczej tego fenomenu niesłychanego pomiędzy parnaską drużyną, wytłumaczyć sobie nie umiem. Szczęść-że ci Boże, mazowiecki nasz zdunie! Z resztą i chleb z tej roboty okwitszy będzie niż z rymów, które na razie najmniej są popłatne w naszej krainie.

Muza ci służy i zdrowie służy — to płuż dalej, Boży kmieciu, nie ustawaj w pracy przy dwóch warsztatach — dopókić staje białego dnia! Daleko tobie jeszcze do wieczora.

Co do mnie, jam już na noclegu — w zmierzchu mego dnia. I dom u mnie bardzo osmutniał. Córka niebawem bodaj pójdzie do cudzego. Synowie rzadcy goście. Marjan sposobi się na inżeniera, Dyonizy na prawnika, najmłodszy jeszcze chodzi do liceum — ale potem śni o medycynie. Wszyscy trzej, owiani zarazą nauk wieku. Otóż na starość zostanę się sam... na Tebaidzie jałowej. Siostra ś. p. Józefa, którą znasz, mieszka po staremu w Hyères przy grobach męża, córki i zięcia. Zubożała staruszka, jak i wszyscyśmy zubożeli po świeżych klęskach.

Kiedy niekiedy kochany panie Teofilu napisz do

Nr. 47. Dnia 16 lutego. Niedziela.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9 półrocznie rb: 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą miesięcznie rb. 1 kop. 50.
Numer pojedyńczy bez dodatku k. 5, dodatek poranny k. 8.
Za zmianę adresu pocztowego 20 kop.

KURJER WARSZAW

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana,
stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DRUGI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie od go
wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej zrana do 1-ej po połu

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: „Do Redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—O
pisma prosimy adresować: „Do Administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobn

Dziś:	Juljanny P. M.	Wschód słońca o godzinie	7-ej	min. 18	Wschód księżyca o godz.	10-ej
Poniedz.:	Donata i Teodola Mm.	Zachód „ „	5-ej	min. 11	Zachód „ „	—
Wtorek:	Symeona B. M.	Długość dnia godzin „	9	min. 53	Wysokość wody na Wiśle st.	9
Środa:	Konrada Wyzn.	Przybyło „ „	2	min. 19	Dzisiaj o godz. 4-ej zrana zimn	

Redakcja, kantor główny i drukarnia Krakowskie-Przedmieście № 40. Filj № 9 i na Pradze, ul. Targowa № 34 (Bazar Dzierżanowskiego).—Telefon Red go 516, telefon filji przy placu Teatralnym 517, telefon filji przy ul. T kantor własny, ul. „Pasaż Mayera", róg Piotrkowskiej, dom Winera. Ogło między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mos wszystkie pierwszorzędne biura ogłoszeń za g

żandarmami, rozmaite

mnie o zdrowiu i pracach swoich na obojem polu. Zdawiendawna już jako chrześcijanie i poeci żyjemy z sobą w spółce duchowej. Wielu nieboszczyków moich, po których tęsknię i płaczę, tyś znał i kochał całem sercem. Tyle och! węzłów pomiędzy nami...

Łączę uściśnienia ręki
przyjaciel i sługa
J. B. Zaleski

*

Paryż, d. 22-go marca 1870 r.

Kochany mój panie Teofilu!

W sam dzień św. patrona mego doszło mnie z Florencji od ciebie miłe wiązanie. Z lubością przeglądałem zaraz fotografje, ale pochlebne wyrazy listu i wierszyk przeczytałem dużo i nieobłudnie zasromany. Doprawdy, jam ani czci twojej, ani pochwał nie godzien. „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano."

Licha dawna moja sława, — to wrzawa i kurzawa, jak widzisz doskonale rymujące, — wrzawa i kurzawa co przemknęły kozaczym pędem po stepie.

Tobie p. Teofilu w poczciwej duszy zostały bodaj po nich *fata morgana* z młodych twoich lat. Teraz ty przodujesz piewcom w nowem pokoleniu, a ja cień i siano na podścielisko po dawniejszem, genjalnem, co zeszło już z pola. Starość uczy pokory, widzi jaśniej jako co stoi i jako co waży na tej biednej ziemi.

Co gorsza, to że sympatję i miłość twoją dla mnie, płacę ci dotąd ladajako, grzeszę nieraz chłodem. Bóg atoli widzi, że ten chłód nie wieje z uczucia mego, ale ze słów i wyrażeń, co mimowolnie już lodowacieją... Dość, że codziennie polecam cię w modlitwie łasce i opiece Pana, i cenię w sercu, jako jednego z najzacniejszych między spółcześnikami. Nie chcę przydługim wywodem obrażać wrodzonej twojej skromności, z którą ci tak do twarzy.

Żal się Boże, kochany panie Teofilu, że Kraków na razie synowskiemi ofiarnemi twojemi bronzami nie ozdobił grobowca „króla chłopków". Skoro i Cieszkowskiemu nie powiodła się negocjacja, to darmo komuś drugiemu kusić się o tę należną tobie chlubę. Szkoda zaiste twego czasu i atłasu, ale nie zrażaj się, nie bierz do serca odmowy bezmyślnych archeologów. Inna generacja polska sowicie kiedyś wynagrodzi za pracę dzisiaj niepłatną. W osamotnieniu swojem tułackiem, lep dalej z wosku „samorodki" na chwałę Bożą i ku uczczeniu zasłużonych ludzi w kraju. Marna to zapewne pociecha dla ubogiego robotnika śród znojów i kosztów codziennych, ale jeszcze marniejsze biadowanie na niewdzięczność rodaków.

Słusznie bardzo powiadasz, „że nie trzeba się niecierpliwić na niepowodzenia". Toż samo z ducha chrześcijańskiego powtarzam tu młodemu i zdolnemu rzeźbiarzowi Guyskiemu, który z protekcją nawet panów kurczy się i jątrzy i sarka ciągle na zawody.

Od czego zacząć byłem powinien, to dorzucam na końcu. Dziękuję, kochany panie Teofilu, za serdeczne życzenia twoje dla mnie i dla moich. Pomyślności dla siebie nie pożądam, ani spodziewam się, bo w zmierzchu mego dnia poszarzały już te świetne ułudy. Dośpiewuje nieszpór swój — doba to na ucieszenie się i doskonalszą rezygnację. Radbym wymodlić błogosławieństwo Boże dla młodych i silnych, aby im zazieleniło się i rozkwieciło się nieco w życiu. Może to ułomność stępionego już wzroku, ale dzisiejsza ludzkość widzi mi się jakaś wynękana, jakoby zwarzona mrozem. Arcysmętnie panie Teofilu na całym Bożym świecie.

Pomimo lat i strat moich zdrowie mi jednak służy jako tako. Z Muzą rzadko obcuję, bo zaczepiona raz wiedzie za sobą rozwiewne zmory, straszy mnie dawno pożegnanymi nieboszczykami. Wolę nie wdawać się z nią. Za to wiele dumam i czytam, krzątając się zarazem około interesów swoich i cudzych. Trosk bez liku — ale trzeba je znosić, aby nie jeść darmo chleba.

Projekt względem córki odłożyłem aż do lepszych czasów, to jest aż do przyjazdu krewnych z kraju. Synowie moi wszyscy trzej uczą się—śniąc obyczajem tego pozytywnego wieku o zarobku, o używaniu, i t. p. My śniliśmy inaczej za młodu. Potakują mi w tem i rówieśnicy moi jak Domejko, Goszczyński, pani Iwanowska, i t. p.

Z twoich, panie Teofilu, znajomych widuję najczęściej Norwida, Kaplińskiego i Władysława Mickiewicza. Pracują wszyscy trzej zapalczywie, każdy w swoim własnym kierunku. P. Cyprjan tłómaczy teraz Homera. Niedawno odjechał do Wiednia Klaczko na swoje dygnitarstwo przy Beuscie (prezesie ministrów austrjackich). Odjechał zdaje się w dobrem usposobieniu, z obietnicami pracowania.

Wizerunku mego fotografowanego na razie niestety nie mam, osobliwie z brodą w pas, która mnie dużo zmieniła. Maleszewski dał na ekspozycję wielki olejny mój portret, który obiecał fotografować. Skoro dotrzyma obietnicy, poszlę ci zaraz tę kopję z obrazu, albo z natury naumyślnie dam ją odlitografować, za przyjazdem moich krewnych. Słynna „Unija" Matejki przybyła narescie na wystawę do Paryża. Wczoraj oglądali ją już artyści polscy za osobnemi biletami. Ja obaczę to arcydzieło chyba dopiero na początku maja.

Niema co mówić, sztuki górą u nas, kochany panie Teofilu! Zwłoszały mazury, jak mawiał Trębecki.

Godziłoby się, abym ci osobno powinszował za „Włoskie Album". Bardzo mię się spodobało. Tyle w niem ciepła, barwy i woni miejscowej. Odzwierciedliły mi się w duszy własne moje wrażenia poitalskie... z milszych minionych lat. „Fra Brato" wiele razy z lubością odczytywałem „Tasso" także piękny, i... i... i drobne nawet piosenki.

Widzę, że za długo i za nudnie gawędzę. Czas i wielki czas przestać. Łączę kochany panie Teofilu dla ciebie uściśnienie braterskie, a w tem uściśnieniu zawieram przyjaźń i życzliwość i szacunek, jakiemi serce przepełnione. Niech cię tulą miłośnie Muza pieśni i Muza rzeźby — obiedwie siostrzyce, które wiedziesz pod ręce.

Jeszcze raz pozdrawiam i ściskam
przyjaciel
J. B. Zaleski.

KORESPONDENCJE
„Krujera warszawskiego".

Kraków, 13-go lutego.

(Po karnawale. — Kłopot z wodociągami. — Sprawy artystyczne i literackie.)

Po hałaśliwych odgłosach ostatnich dni karnawału wchodzi Kraków znowu w okres ciszy i uspokojenia. Miejsce zapowiedzi balowych zajęły doniesienia o rautach, odczytach i wentach dobroczynnych, a z salonów literackich, których niestety mamy nie wiele, dobiegają echa nowinek ze świata nauki, sztuki i piśmiennictwa.

Mamy już zapowiedzianą wielką doroczną loterję fantową na cele Tow. św. Wincentego a Paulo, w której biorą udział niemal wyłącznie sfery arystokratyczne; przedstawienie i koncert na cele Towarzystwa oświaty ludowej z udziałem pań z towarzystwa krakowskiego, które odegrają „Dziewiczy wieczór" Zapolskiej, szereg wieczorów muzykalno-deklamacyjnych w Kole artystyczno-literackiem, które pod nowym prezesem dr. Augustem Sokołowskim usiłuje skutecznie rozwinąć pewien ruch umysłowy i artystyczny i t. d.

Ze sfer uniwersyteckich dobiega sympatyczna wiadomość, że grono profesorów wydziału filozoficznego podjęło zamiar uczczenia przypadającego w roku przyszłym dwudziestopięciolecia działalności naukowej profesora dr. Kazimierza Morawskiego wydawnictwem zbiorowem, do którego przygotowują się pierwszorzędnego znaczenia prace z zakresu filologji, literatury klasycznej i starożytnictwa.

Komitet redakcyjny wydawnictwa tworzą byli uczniowie, a obecnie koledzy-profesorowie jubilata dr. Adam Miodoński, dr. Jan Rozwadowski i dr. Piotr Bieńkowski. Zamierzony obchód jubileuszowy znajdzie niezawodnie szerokie echo, gdyż prof. Morawski, zarówno z tytułu niepowszednich zasług naukowych na katedrze uniwersyteckiej, w literaturze i w Akademji, jak i osobistych przymiotów, cieszy się znacznem uznaniem i popularnością.

Ruchliwa „Czytelnia dla kobiet" urządza w przyszłym miesiącu uroczysty obchód ku uczczeniu ju-

bileuszu Marji Konopnickiej, a komitet wydelegowany z ramienia Koła art.-lit. przygotowuje w porozumieniu z dyrekcją teatru obchód jubileuszu Adama Bełcikowskiego. W dniu obchodu teatr wystąpi z premierą „Pan Pasek".

Z powodu ożywionych narad, jakie się toczą w świecie malarskiem nad organizacją „Stowarzyszenia artystów polskich" i wyborem *jury* zamierzonego „salonu", zabrał głos niestrudzony p. Feliks Jasieński i w obszernym memorjale wzywa malarzy, aby na sędziów zaprosili nie artystów, ale niezależnych i nieskrępowanych żadnemi względami miłośników i znawców sztuki. Na prezesa nowego stowarzyszenia powołanym został Jacek Malczewski, na sekretarza Piotr Stachiewicz, a skład komitetu uzupełniają pp. Dąbrowski, Tetmajer i Tichy.

W radzie miasta przygotowuje się przy sposobności obrad nad budżetem surowa krytyka urządzeń wodociągowych. Nie ulega wątpliwości, że przeprowadzenia dokonano z pośpiechem i bez należytej w tej doniosłej sprawie rozwagi, a konieczna budowa zakładu dla „odżeleźniania" wody narazi miasto na bardzo znaczne i uciążliwe wydatki.

W. Pr.

Z PRASY POLSKIEJ.

△ „Więcej światła! Więcej nauki!... oto hasło każdego narodu, który pragnie istnieć..."

Taką zasadę przyjąwszy, *Poradnik dla czytających książki* postanowił wszystkim, pragnącym wiedzy i oświaty, a nie mającym do tego wiele ułatwionej sposobności, dostarczyć środków do umysłowej kultury w nowo podjętem wydawnictwie p. t. „Bibljoteka samokształcenia", która od 1-go marca r. b. wychodzić zacznie w tomach od 6 — 9 arkuszowych po nader przystępnej cenie dla prenumeratorów *Poradnika*; tomów takich w ciągu roku zbierze się 20. Taniość książek naukowych przy doborze ich treści ma być właśnie tym środkiem ułatwiającym, który powinien wydawnictwo to uczynić poczytnem i rozpowszechnionem w szerokich kołach.

Pomysł takiego wydawnictwa po cenach przystępnych jest ze wszech miar uznania godnym, ale nakłada też na wydawców obowiązek przezornego wyboru dzieł, zasługujących rzeczywiście na rozpowszechnienie wśród dużych mas czytelników, pomiędzy którymi nie wszyscy będą odpowiednio przygotowani do korzystania z takiej duchowej strawy; tania książka bywa tylko wtedy rzeczywiście pożyteczną, gdy rozjaśnia i rozwija umysł a nie zaszczepia w niego pojęcia, podatnego do fałszywego wnioskowania. Mamy nadzieję, iż wydawcy „Bibljoteki" tę odpowiedzialność sami dobrze pojmują i wpływ dostarczanej szerokim ma-

Ziemskich kochanek zbrzydły mi pieszczoty,
Bo panią moją jest błękitna Psyche,
Co w takie zmierzchy pogodne i ciche
Z zorzy wyłania się złotéj.

Na horyzoncie krwawe słońce kona
I gaśnie cicho w królewskiej purpurze...
Pieśń jakaś wielka, pieśń niewysłowiona
Nad senną ziemią rozlewa się w górze...
Przesłodką wonią tchną wiosenne kwiaty,
Wietrzyk w przelocie drżące liście pieści,
A dusza moja pręży się w boleści,
Pragnieniem lecąc w zaświaty.

Leon Rygier.

Wiadomości bieżące.

= Zarząd kolei nadwiślańskich ustanowił nowy porządek i przepisy dla przewozu w IV-ej klasie robotników na wszystkich linjach tej kolei. Przewóz robotników w IV-ej klasie w komunikacji miejscowej, jak i w bezpośredniej, powinien odbywać się partjami po 40 osób, przyczem dowody stacyjne na taki przewóz sporządzane są, jak na przewóz bagażu, z oznaczeniem, ile osób jedzie. Przewóz mniejszych partji może być dozwolony tylko za pozwoleniem zarządu. Wyjątek ustanowiono tylko dla stacji i rozjazdów linji dąbrowskiej. Na tym dystansie przewóz robotników odbywa się na mocy wykupywanych przez nich osobnych biletów do IV-ej klasy. Bilety te na początek ustanawiają się dla przejazdu robotników między stacją Strzemieszyce i rozjazdem Sławków i od st. Dąbrowa Górna i rozjazdem Kazimierz i platformą Niwką. Bilety sprzedawane będą robotnikom za okazaniem poświadczeń kopalń i hut, nietylko dla partji 40 osób, ale także i robotnikom pojedyńczym. W razie potrzeby ustanowienie takich biletów dla komunikacji z innemi stacjami, oprócz wymienionych, naczelnicy stacji powinni udać się z przedstawieniem do zarządu kolei.

= Zarząd kolei nadwiślańskich wydał rozporządzenie, aby po przybyciu na stację przy miastach trumien z zwłokami zmarłych, naczelnicy stacji niezwłocznie zawiadamiali o tem policję żandarmską i miejscową. Jeśli wszystkie wymagane formalności nie będą wypełnione, a trumna nie będzie wzięta w ciągu 6 godzin, naczelnik winien wydać ją policji.

= Wśród oficjalistów kolei nadwiślańskich, liczących wraz z rodzinami 9,000 osób, zapada na choroby umysłowe, nerwowe, epilepsje i zapalenie mózgu średnio do 100 osób rocznie. Umieszczenie tych chorych w szpitalach miejskich jest dość trudnem, z powodu braku miejsca. Wskutek tego zarząd kolei nadwiślańskich zwracał się do warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicz-

innemi motywami, które wymagają utrzymania szkoły rysunkowej, zwrócono uwagę na to, że w programie nauk w nowej szkole opuszczono dział rysunku technicznego, który jest wykładany w szkole rządowej. Nadto szkoła rysunkowa warszawska jest bezpłatna.

= Na posiedzeniu członków komitetu Towarzystwa przytułków noclegowych, domów zarobkowych i tanich kuchni, pod przewodnictwem wiceprezesa ks. Chełmickiego, skarbnik p. Choroszewicz odczytał sprawozdanie ze stanu kasy Towarzystwa za grudzień r. z., poczem obradowano nad sprawą powiększenia funduszu domów pracy dla nieletnich dzieci. Kurator domu pracy im. Mańkowskich mówił o dobroczynnym wpływie tej instytucji na chłopców. Dotąd bywa ich w zakładzie codziennie 66-ciu, ale liczba ta, z uwagi na obszar budowli, mogłaby być znacznie większa, gdyby fundusze na to pozwalały. Wynalezienie odpowiednich środków, jest obecnie najważniejszym przedmiotem obrad komitetu. Stan wszystkich instytucji Tow. w grudniu r. z. przedstawia się, jak następuje: kasa otrzymała wpływów rbl. 6,892 kop. 71, rozchód zaś wynosił rb. 9,254 kop. 73. Kuchnia centralna wydała 71,647 obiadów, z których 8,997 bezpłatnie. W przytułkach noclegowych liczono 22,752 noclegi, z których 2,952 bezpłatnie. Domy zarobkowe dały zajęcie robotnikom ubogim podczas 4,694 dni roboczych, prócz niedziel i świąt, za które otrzymali płacę w tymże samym stosunku, jak i w dni robocze.

= Wczoraj o g. 3-ej po poł. w gmachu W.T.D w obecności ks. prałata Jełowickiego i delegowanego członka wydziału wsparcia p. Bolesława Kułaczkiewicza, przewodnicząca w oddziale rozdawnictwa odzieży przy współudziale pań: Linowskiej, Leskiej, Dobrowolskiej, Chwatowej, Fudakowskiej, Nowodworskiej, Braunowej, Zaborowskiej i Sowińskiej rozdała 164 wykwalifikowanym ubogim rodzinom odpowiednie do ich potrzeby ubrania. Do grona członków oddziału rozdawnictwa odzieży zaproszone zostały panie: doktorowa Korniłowiczowa, Julja Krzymuska, Celina Łęska, Natalja Lesiewska, Zofja Rakowska, Helena Rafaska i Marja Rotorjaszowa.

= W sprawie zapisu córki Lindego, ś. p. Ludwiki Goreckiej na rzecz Towarzystwa sztuk pięknych, stosownie do ostatniej woli zmarłej, utworzyła się rada nadzorcza, do której należą: pp. Adolf Suligowski, Kajetan Mijakowski, Adam Badowski, dr. Teodor Dunin i Maurycy hr. Zamoyski. Towarzystwo, jak już donosiliśmy, zamierza z wiosną przystąpić do budowy nowego skrzydła na gruncie zapisanej przez ś. p. Gorecką nieruchomości, które wzniesione będzie od strony kościoła ewangelickiego, przy jednoczesnem zburzeniu tyłów posesji, co przyczyni się niemało do upiększenia miasta w tym punkcie. O tym zamiarze wspomnianą radę już zawiadomiono.

Część literacko-artystyczna.

ADAM MICKIEWICZ

podczas

PISANIA I DRUKOWANIA PANA TADEUSZA

LIST DO SYNA ADAMA

przez

J. B. Zaleskiego.

Jeszcze tak wiele niedostaje szczegółów i dokładnych wiadomości do żywota Mickiewicza, że każde podanie, pochodzące od tych co go bliżej znali, staje się cennym materyałem pamiątkowym a cóż dopiero, jeżeli wiadomość pochodzi od przyjaciela, który z nim spędził lat wiele, i był mu duchem powinowaty. Takim jest list Bohdana Zaleskiego, który ma wyjść niebawem w Paryżu w pomnożonem wydaniu *Korespondencyi Adama Mickiewicza*; umieszczamy go tem skwapliwiej, że jest sam przez się nader interesujący, już pięknym sposobem opowiadania, już przedstawieniem rzeczy w świetle prawdy, nareszcie, że zostaje w związku z nekrologiem śp. Eustachego Januszkiewicza umieszczonym w *Czasie*. Naoczny świadek, zawsze ma przewagę tam, gdzie drugi idzie tylko za podaniem, lub domysłem, a jeźli się pomyli, to w dobrej wierze.

Villepreux, ostatnich dni października 1874 r.

Kochany Władysławie!

Od młodu unikałem zawždy swarów z panami literatami, to tem przykrzej dziś w późnej mojej starości zadzierać z nimi. Przeczytałem jak tego żądałeś, nekrolog ś. p. Januszkiewicza w *Czasie* z głębokim żalem i nie taję się ze zgorszeniem, z powodu pokrzywdzonej w nim prawdy i sprawiedliwości. Po żartkości myśli, po blasku i wytworności stylu i wysłowienia, poznałem od razu pióro znamienitego estetyka, *) które i ja wysoko cenię. Zgorzkniało mi naraz w duszy po tem rozpoznaniu pióra. Oczywiście uczony pisarz nekrologu, pisarz z młodszego, daleko młodszego ode mnie pokolenia, nie wyssał przecież z palca tego, co pisał o *Panu Tadeuszu* i o Witwickim. Taki przenikliwy i wytrawny krytyk, a dał się szkaradnie zmistyfikować jakiemuś nowemu Radziwiłłowi „panie kochanku.“ I dał się zmistyfikować do tego stopnia, że na ślepo uwierzył, jak mówią u nas na Ukrainie „w niebylice,“ to jest w baśnie o pierwszem wydaniu i druku *Pana Tadeusza?* A i o poczciwej sławy Stefanie Witwickim, w posłuch jego za bajarzem, bo go osobiście nie mógł znać ani widzieć, posunął się aż do karykaturowania jego pięknego wizerunku, i aż nawet do potwarczego oskarżenia, przeciw któremu, jestem pewien, protestowaliby i wielki Adam i dostojny ksiądz Hieronim Kajsiewicz, biograf ś. p. Stefana. **) Cóż to się wždy święci w tej dziwnej mistyfikacyi, kryjącej cel dla mnie nieodgadniony? Pojmiesz i to mój Władysławie, jak mi boleśnie słyszeć takie rzeczy o drubach młodości. Nie wątpię, że rozgłośny pisarz nekrologu będzie miał na sumieniu, że nie wiedzieć dlaczego, został rozpowszechniaczem wymyślonej legendy i dał jej swoje imie.

Otóż Władysławie, wbrew legendzie wymyślonej, jak najmocniej utrzymuję i twierdzę: 1) że Ojciec twój podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza* nie mieszkał w Saint-Germain; ***) 2) że Eustachy Januszkiewicz nie miał najmniejszego udziału w nakładztwie i wydawnictwie wiekopomnego poematu; 3) że Witwicki nie był ani korektorem, ani cenzorem, a tembardziej **katem** ukochanego swego *Pana Tadeusza*. Twierdzenia powyższe lepiej się rozjaśnią w dalszym ciągu tego listu. Prawdopodobnie Władysławie, ty, co z pobożnością synowską czcisz pamięć wielkiego ojca, a i druhów jego umarłych i żywych szanujesz (za co niech cię Bóg błogosławi), ty odpytasz między emigracyą o **czasach Tadeuszowych** nie jeden dowód dopełniający lub podpierający moje twierdzenia. Pomimo czterdziestu lat co przeminęły po nad naszemi głowami od wyjścia na świat *Pana Tadeusza*, oprócz mnie, żyje drugi jeszcze przyjaciel Adama, Ignacy Domeyko; żyją mnodzy, codzień rzedniejący rodacy co mieli z nim zażyłość lub znajomość, i przechowują skrzętnie cząstki tradycyi o epopei narodowej, urodzonej na emigracyi. Pamiętają niewątpliwie coś o niej: O. Aleksander Jełowicki, Ludwik Nabielak, Franciszek Szemioth, Lucyan Weisenhoff, X. Jan Koźmian, Edmund Korabiewicz, Piotr Semeneńko, Leonard Rettel i zapewnie insi jeszcze, których imion na razie sobie nie przypominam.

Po niemiłym polemicznym swarze, przystępuję teraz do obiecanych ci **wspomnień** o twoim ojcu, podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza*. Myślałem, że te wspomnienia o nim zagaję w uroczystszy sposób, to jest w spokoju ducha i rozgrzaniu uczucia, jakby to przystało staremu przyjacielowi. Niestety na razie mam umysł skołatany i w sercu pełno trosk.

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował *Pana Tadeusza*, nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834. Po świeżem z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz, mój Władysławie, zkądinąd, ojciec Twój wydumał *Pana Tadeusza* na wsi w Poznańskiem; tam obmyślił pierwszy plan poematu, i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień w roku 1832, kiedy przybył do Paryża, druk *Dziadów*, *Księga Pielgrzymstwa*, potem redakcya *Pielgrzyma* i korekta pism Stefana Garczyńskiego zajmowały mu wszystek czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od „milszej pracy“ która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Sród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciołmi najwięcej na to, że te zajęcia „dławią mu w pieluchach Tadeuszka“. W pogodniejszych godzinach jednak ówczesnego znojnego życia, dorzucał dorywczo po kilkadziesiąt wierszy do swej „ulubionej powieści“, jak ją sam nazywał. Otaczało już wtedy Adama kilku rodaków, do których od razu po zapoznaniu się przylgnął

*) Nekrolog ten nadesłany nam był z Paryża. *Przyp. Red. Czasu.*

**) Pisma X. H. Kajsiewicza.

***) Oto są adresy mieszkań Adama od przyjazdu jego do Paryża aż do ożenienia się, to jest podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza:* 1) na rue du Mail, Hôtel du Mail; 2) rue Richelieu, Hôtel de Strasbourg; 3) rue Louis-le-Grand; 4) Carrefour de l'Observatoire; 5) St Nicolas d'Antin; 6) podróż do Szwajcaryi i południowej Francyi; 7) na rue St-Nicolas d'Antin drugim nawrotem, kędy skończył *Pana Tadeusza*, a więc mieszkanie pobłogosławione; 8) rue de Seine, Hôtel de Seine, podczas drukowania *Pana Tadeusza* i 9) w Sèvres pod Paryżem, kędy doczekał się przyjazdu Celiny Szymanowskiej. Adresy te obojętne są dla ogółu publiczności polskiej, ale mają cenę dla rodziny Adama, jako przypominające kawalerskie jego peregrynacye po Paryżu i w okolicach. (J. B. Z.)

„Czas", Kraków 13. XII. 1874. Nr. 285.

sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono, składali: Antoni Gorecki, Ignacy Domeyko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywali, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwary z bruków paryzkich i od sejmików emigranckich. Wielkoduszny i czuły Adam pobłażał wszystkiemu i kochał nas, pomimo nieznośnych wad i dziwactw tego lub owego w gronie. „Ulubiona powieść“ niejednokrotnie szkodowała i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Adamowi ja z mojem politykowaniem, czego zostały ślady i w jego korespondencyi. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, rewolucyjny, co wiał w ówczesnej Europie, a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było i myśleć o Panu Tadeuszu Tron Ludwika Filipa postawiony na trzęsawisku, chwiał się nieustannie. Peryodycznie, po dwa i trzy razy na miesiąc, podnosiły się bruki na barykady, którym Polacy przyklaskiwali z lubością, spodziewając się w następstwie wojen i tryumfującego powrotu do Polski, a choć te zamachy republikanów kończyły się zwykle na niczem, zapał nasz rycerski wcale nie ostygał. Odwiedzali Adama wtedy tłumnie jako słynnego już autora *Wallenroda*, *Dziadów*, i *Ody do Młodości*, rozbitkowie powstania listopadowego, rozgamiętnieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban. Tak zwały się dwie góry, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Garyzim. Z umiarkowańszą bracią Adam chętnie przestawał; usiłował nastroić zwichnione umysły do zgododźwięku i zapał ich nieobłudny skierować ku wyższym celom, pożyteczniejszym dla sprawy narodwej. Nie bardzo mu się to udawało. Nastały wkrótce wieczorne schadzki u Adama, po większej części umiarkowańszych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczęszczali na nie ile pamiętam: Jełowiccy, Edward i Aleksander, bracia Sobańscy, Kaszyc, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, David rzeźbiarz, jenerałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamoyski, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemioth, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodziński, Kajsiewicz, Rettel, Semeneńko, Ropelewski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokoików nie codzień, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłem podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych, błyskawicował parabolami rozświecającemi głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wysłowieniu. Schadzki te, a właściwiej mówiąc, biesiady patryotyczne, toczyły się w najzupełniejszej swobodzie, o przedmiotach tyczących się Polski, jej bied i prześladowań ówczesnych. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam uśmierzał burzliwych cytacyami z Ewangelii, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety dobre jego ziarna głuszyła politykomania, czyli jak ją zwał „retoryka polityki“, panująca wtedy na emigracyi. Adam widocznie smutniał; na dziwnie wyrazistej jego twarzy odzwierciadlało się zniechęcenie — a może i żal po zaniedbanej oddawna „ulubionej litewskiej powieści“. Schadzki też wieczorne nagle ustały. Zaniosło się w Paryżu znienacka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający, jak mówiono, w porozumieniu z jenerałem Dwernickim, rozpłomienił głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanku Marsylianka i Dwernicki z kilkoma jenerałami i całym sztabem przechadzali się po ogrodzie Tuileryjskim w mundurach polskich i przy pałaszach. Zbroiliśmy się każdy ciszkiem chyłkiem, a i Adamowi zanieśliśmy w nocy karabin z bagnetem, chociaż on nie dowierzał entuzyazmowi episyerów. Tymczasem przez układy (jeśli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem Ludwik Filip zdołał przeciągnąć na swą stronę gwardyę, że skrupiło się jeno na porażce republikanów z przedmieści. Nastąpiła reakcya rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw Polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych departamentach. Dotknęła ta proskrypcya i wielu innych rodaków, osobliwie z młodszych, uczęszczających na wieczory u Adama. Zkądinąd także uderzyły na nas bolesne zawody i szkody. Po niefortunnej wyprawie Zaliwskiego rozpostarły się i w Polsce okrutne Mikołajowskie prześladowania i katusze. Chodziliśmy po Paryżu przygnębieni na duchu i jak z krzyża zdjęci. Adam opłakane te wypadki przebolał z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sposępniał bardzo i począł się odosobniać. Znał on wszystkich zasłużonych spółemigrantów, cenił ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukojeniu powszednich smutków i oderwaniu się od piekącej obecności, Adam jął się z wielkim wysiłkiem do pracy umysłowej, która poszła zaraz na pożytek zaniechanemu *Panu Tadeuszowi*. *Pielgrzym* ustał już był od niejakiego czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdążał ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od roztargnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem okwiciej dłeń wytrysnęło źródło Hipokreny. Napisał drugą i trzecią księgę *Pana Tadeusza*. Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy, aż rozniecimy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. „Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć“ W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w Kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw Jezuitom i księżom, które drużba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu zaczęliśmy u Adama spólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawżdy po bratersku spółczuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalały mu wychylić się za Paryż. Ogród Luxemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu *Pana Tadeusza*. Domeyko, uczeń szkoły min, miał mieszkanko o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami na wsze strony jak w latarni, w którem tylko noclegował. Adam, w nadziei że użyje słońca, do niego się wprosił i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

71

Część literacko-artystyczna.

ADAM MICKIEWICZ

podczas

PISANIA I DRUKOWANIA PANA TADEUSZA

LIST DO SYNA ADAMA

przez

J. B. Zaleskiego.

(Dalszy ciąg).

Podczas niesłychanej płodności literackiej jakiej doznał w Dreznie, Adam przetłumaczył był i *Giaura* z Bajrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłumaczenie to razem z *Korsarzem* Odyńca, sprzedał Aleksandrowi Jełowickiemu. Nadchodził termin wyznaczony na druk, a tu brulion drezdeński gdzieś się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie rad, ze szkodą *Pana Tadeusza*, musiał zasiąść do tłumaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Żmudna i nudna ta praca zabrała mu cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i słoty nabawiły go fluksyj dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do *Pana Tadeusza*. Zmierził już był sobie swój Carrefour de l'Observatoire i nawet ogród Luxemburski. Na szczęście Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajniami, który się Adamowi od razu spodobał. Istotnie poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanego i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumieniściej. Wtedy to pisał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze niezaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobruchany Adam, zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści na pamiątkę stosunków między nami na emigracyi. Tymto sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się, w opisie matecznika, w plecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz nasz pisał a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzkę i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryskich. Kiedy niekiedy po większem unużeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi do mnie mieszkającego w Sèvres, jak mawiał „na wypoczynek i dla chłypnienia wiejskiego powietrza.“ Wiedziałem doskonale o każdym przyroście *Pana Tadeusza*. Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku, w słuchu i w sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczynałem rozumieć. Księga czwarta była już napisana a i piątej większa część. Przyjaciele życzyli końca i całemu poematowi; bo Adam więdnął nam i sechł w gorączkowej pracy. Śród znojnego ze dnia na dzień życia w Paryżu, pod koniec czerwca Adam odebrał smutny list z Drezna, że Stefan Garczyński źle jest na zdrowiu, i że już wyruszył powoli ku Szwajcaryi. Serdeczny druh chorego, postanowił natychmiastowy do niego wyjazd. Nazajutrz był już w drodze. Z początku byliśmy tu pełni dobrej otuchy, że Stefanowi się polepszy i że Adam owiany alpejskiem powietrzem orzeźwieje na siłach i choć po troszę, ale będzie mógł pisać dalej *Pana Tadeusza*. Domeyko (u którego zostawił manuskrypt czterech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan przepisał) częste od niego odbierał kartki. Kartki te nie były wcale pocieszające. Stefan widocznie niknął, a i Adam umartwiony jego cierpieniami i umęczon czuwaniem po nocach zaniechał całkiem pisania. Umyśliłem wtedy, za zgodą przyjaciół, wyjechać ku pielęgnowaniu naszych biedaków, Stefana, Adama i *Pana Tadeusza*. Uwiadomiłem o tem Adama i czekałem na jego skinienie kiedy i kędy mam się udać? bo przenosił się ze swoim chorym z miejsca na miejsce. Listy się nasze skrzyżowały. Dowiedziałem się z nowej kartki do Domeyki czy do Witwickiego, „że obadwaj są w Avignon, że dla Stefana nie masz ani odrobiny nadziei, ale napiera się na gwałt do Włoch i że on (Adam) jedzie na kilka dni do Marsylii dla uzyskania paszportów.“ Puściłem się więc z Paryża pędem i prosto do Marsylii. Otóż rozminęliśmy się w drodze — i potem długośmy się nawzajem szukali. Przygody tej podróży opowiem kiedyś indziej. Dość, żem odnalazł Adama w Lionie. Przechodząc około jakiegoś hotelu, zaoczyłem go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastałem Adama codosłownie zacietrzewionego nad *Panem Tadeuszem* Wieczorem tegoż samego dnia, zdaje mi się ostatniego września 1833 r., puściliśmy się w podróż ku Paryżowi. Za powrotem, pojechał Adam wprost z dyliżansu na dawniejsze mieszkanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, któreśmy dlań wcześnie zamówili. Nazajutrz już się całkowicie w niem instalował. Od razu wpadł na trop swój, i cieszył się jak najbujniejszem natchnieniem. *Pan Tadeusz* wystąpił dopiero teraz w zarysach wyraźnych architektoniki swej epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzia, język, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec lały się w ogromne tygle, że na skinienie czarodzieja posąg, dzwon lub działo wyskakiwały w mgnieniu oka jak z pod ziemi. Roskoszowaliśmy wespół z Adamem, spożywając te *nowalie* poetyckiego jego geniuszu. W czasie odczytów, żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry, tak w *Panu Tadeuszu* wszystko jest żywe, swojskie; zapomnieliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, poojczystych i porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Adama, i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeję. Adam zdążał pospiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako na wskróś. W uroczystszych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii ich, wedle świętego Dyonizego areopagity, jednem słowem, do subtelności i mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennem obejściu się z nami był na podziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bole wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk

„Czas" - Kraków 16. XII. 1874. Nr. 287.

priorytetów (śmiech). Prawda, że niektórzy, a dłyby bezpowrotnie, tak jak przepadają

w sercu, boleśny jak zastrzał: *Haeret lateri laetalis arundo*". Otóż zabliźnił tę ranę moją czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień, odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę.

W połowie lutego 1834 r., wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze..." powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod *Panem Tadeuszem wielkie finis*". Radośnie za nim powtórzyliśmy: „chwała Bogu!" i wykrzyknęliśmy trzykrotny: *vivat!* z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz staropolskim obyczajem wysłuchaliśmy najpierwej mszy świętej w kościele Saint-Louis-d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstemi toastami w cześć i Adamowi i jego nowonarodzonemu infantowi. Godowaliśmy jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i po emigrancku. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, „odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrzcin *Pana Tadeusza*". Tak nazywał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcić, to jest zastąpić wymyślonemi. Oczywiście, na pierwszem zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu, w tej rzeczy, służył Domeyko, który jako Litwin, i spółpowietnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyste strony. Przy tej sposobności, Adam wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy póki czas jest po temu, wskazywali mu do sprostowania i ważniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź w treści, bądź w formie, bądź to na koniec w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszących. Wymawialiśmy się w tej mierze i targowali z nieudanym sromem, ale w końcu musieliśmy uledz jego niezłomnej woli. Adam z piórem w ręku sam czytał *Pana Tadeusza*, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopism ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. Z początku branie inicyatywy tej cenzorskiej szło twardo; ten to ów bąkał jednak uwagi, które Adam po krótkim namyśle, uznawał za niesłuszne lub też słuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki: a czynił to z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą. Nieraz w czasie czytania, wyrwał mi rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszaliśmy je jak najwymowniej od śmierci. Adam zbywał nas dowcipnem lub głębokiem słówkiem: „wiersz umorzony jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej i t. d." Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimenie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, czując sam ślizkie strony jej roli; to też przeciw zgorszeniu, jakie dawał, słabo się bronił; utrzymywał jeno ciągle, że mu Telimena była arcy potrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się na końcu na wyrzucenie wielu jej tyrad, zmazał o świecy w kominku, a historyę klucza i następstw, zaczernił palcem umoczonym w atramencie, że wątpię, aby ją dziś jaki estetyk zdołał przeczytać. Inny z przyjaciół czynił innego rodzaju zarzuty, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, że zniżają nieco nastrój poważnej epopei. Adam podkreślił naznaczone przez niego wiersze, ale dodał: „Hę! wiem ja, mój drogi, czego ty chcesz, ale nie tylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To na prędce nie da się zrobić, klamka już zapadła. Po dziś dzień buczy mi w uszach wasz *Taranne*. Poprawię się da Bóg w innej powieści, bodaj w synie *Pana Tadeusza*, a najprawdopodobniej w dalszych częściach *Dziadów*." Koniec końców, żaden z nas nie mazał w *Panu Tadeuszu*, „pomimo królewskiej obojętności autora dla swych skarbów", a tem bardziej nie mazał Witwicki, który Adama zwał zawżdy „Napoleonem poetów" w znaczeniu wyższości jego po nad spółczesnymi kolegami.*) Ustępik o Potockich przekreślił Adam na czyjąś uwagę, że nie tylko Alfred i Artur, ale Adam i Włodzimierz z imionami szlacheckiemi formowali wtedy pułki polskie; dodał przytem, przekreślając: „Prawda, z takich ludzi, co pułki stawieli dla ojczyzny, nie godzi się żartować." Tyle tylko więc naszego, Stefanowego i mojego jest w *Panu Tadeuszu*, że po zmienieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, kiedy kulała gdzieniegdzie miara wierszów, Adam dla ulżenia sobie żmudy i nudy, polecił nam abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie. Wątpię jednak, aby przy pilnem dozorowaniu przez autora ostatniej korekty ostały się i te niewinne nasze poprawki.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Twierdzenie w nekrologu Januszkiewicza „o królewskiej obojętności Adama dla swoich skarbów; nie ma innego gruntu pod sobą, tak samo jak i twierdzenie, że „Witwicki korzystał z tej obojętności". Wielki Adam „nad wszystkie na świecie wolności najwyżej cenił wolność ducha i szanował ją w sobie i w drugich." Własne to jego wyrażenie mam w liście pisanym do mnie i dotąd nie drukowanym. Otóż mazanie wierszy i poprawki stylu w swoich poezyach uważałby Adam za gwałt przeciw tej wolności ducha. Nigdy, przenigdy nie scierpiałby takiego gwałtu na sobie, choćby nawet i od miłego mu Witwickiego, jak nigdy, przenigdy nie dopuścił go się i sam na poezyach Garczyńskiego, ani na innych. Adam znał doskonale swoją wartość i czuł zarazem godność osobistą. Pamiętam wybuchy jego gniewu na Józefa Korzeniowskiego, że śmiał mazać i poprawiać wiersze Kazimierza Brodzińskiego. I o taki gwałt przeciw wolności ducha, o „katowanie i pastwienie się nad *Panem Tadeuszem*" odważono się oskarżyć i z obelgami człowieka niewinnego i którego imie zapisane jest w księgach żywota! Potwarz ta na starego mego przyjaciela boli mnie wskroś duszy.

Jeden raz tylko w życiu, Władysławie, i to za młodu, ojciec twój pozwolił na wymazanie kilkunastu wierszy przesrogich sarkań Gustawa w *Dziadach* na kobiety i na zastąpienie ich kilkoma wyrazami cudzemi; ale pozwolił to uczynić druhowi młodości, mentorowi ulubionemu i rozdobruchany samą już dziwnością poetycką jego poprawki. Wiersz: „kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!" dodał dziewiczej pamięci, a takoż i mój mentor w Humaniu, Józef Jeżowski. *J. B. Z.*

72

Część literacko-artystyczna.

ADAM MICKIEWICZ

podczas

PISANIA I DRUKOWANIA PANA TADEUSZA

LIST DO SYNA ADAMA

przez

J. B. Zaleskiego.

(Dokończenie).

Po tej ostatniej operacyi, rzec można estetycznej, dopełnionej na *Panu Tadeuszu* przez samegoż autora, rękopism leżał na stole gotowy do druku; Adam w przeczuciu wieszczem, że mu Bóg pomoże skończyć szczęśliwie poemat, z dawien dawna upatrzył był i zamówił dlań nakładcę. Aleksander Jełowicki, podówczas poseł hajsyński na sejm, podjął się od razu wydania. *) A więc nie Januszkiewiczowi, ale Jełowickiemu „zawdzięcza Polska *Pana Tadeusza*,“ to jest jego wydanie. Przy układach, autor u swego nakładcy zawarował sobie, aby nie kto inny jak Bohdan Jański był jego płatnym korektorem. Rozpoczął się tedy druk *Pana Tadeusza*, i postępował spiesznie i tem spieszniej, że dozorowany przez niecierpliwiącego się autora Adama w tym czasie uczepiły się nieznośne spliny, ale na przekorę im, uważał nudną, zmudną, mechaniczną korektę, którą zwał „drabowaniem liter,“ za pracę swoję obowiązkową, tudzież jako expiacyą za wielkie przyjemności jakich doznał przy pisaniu litewskiej powieści. Drabował tedy arkusz po arkuszu przez wiele tygodni. Na początku kwietnia pierwszy tom *Pana Tadeusza* był na ukończeniu i Adam dla tem pilniejszego dozorowania druku i korekty, przeniósł się na ulicę de Seine Saint-Germain, do hoteliku, w którym już mieszkali Bohdan Jański i Stefan Zan. Jednocześnie, ja z moim bratem Józefem wyjechaliśmy na wieś do Sèvres. Przy pożegnaniu Adam z głębokiem westchnieniem obiecał nam, że rychło połączy się z nami. Istotnie, po kilku dniach zawitał on do nas, rozpogodzony, na swoję willegiaturę. Stołował się w naszym hoteliku, ale najął osobne mieszkanko na pagórku ku Bellevue, nieopodal od księżnej Giedrojciowej staruszki, przy której bawiły córki jej: Białopiotrowiczowa i Rautensztrauchowa. Dalej nieco w lasku Meudon osiedlił się spólny przyjaciel młody Karol Edward Wodziński, zagrożony już suchotami. Wersal pełen był Polaków znajomych nam i życzliwych. W Marly Maurycy Mochnacki kończył druk swojej historyi *Powstania Listopadowego*. Wiosna tego roku 1834 była nadzwyczaj piękna, ciągle prawie pogodna, ciepła, powonna. W Sèvres jak w Paryżu, Adamowi, niezmużonemu piechotnikowi, ja sam jeden wtedy dotrzymywałem kroku na przechadzkach. Napoleońscy żołnierze: Antoni Górecki i Józef mój byli za starzy, Witwicki zaczął już utykać na nogi, Domeyko ślęczał po laboratoryach mineralogicznych i chemicznych. Jański okrom korekty w drukarni, wybiegał na rekolekcye, to na konferencye duchowne, Zan siedział kamieniem przy basetli. Codziennie tedy z Adamem robiliśmy wycieczki po za Sèvres; wałęsaliśmy się po laskach i przylaskach okolicznych aż do Saint Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając i gwarząc o przenajróżniejszych rzeczach. Adam używał teraz w pełni swobody, słusznie i święcie mu należącej się po dwuletnich niepokojach i znojach. W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawżdy korekty drukarskie, przeglądając je najczęściej leżący na murawie z ołówkiem w ręku. W opromienieniu wiośnianego słońca i śród zieleni pól i lasów, Adam rześki dotąd i wesoły, nagle począł się chmurzyć, a dosłownie zciemniać na obliczu. Odosobniał się, zamykał się w domu na całe dni, skarżąc się na dokuczliwe swoje spliny. Przyjaciele różne naznaczali przyczyny tym splinom; jedni, zbiegowi dziwnych perypetyj z jego życia, które się w tym czasie właśnie zwikłały; drudzy, nieuchronnym obawom i troskom przy zmianie stanu, bo już wiedzieli, że ma się żenić. Walna ich przyczyna tkwiła wszelako gdzie indziej. Raz mimochodem koło leżącego napomknąłem: „nie prawdaż Adamie, rozbierają ciebie *Dziady?*“ Na to zapytanie uścisnął mi rękę, potakując skinieniem głowy. Ile razy zabierał się do pisania dalszych części *Dziadów* doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Wstrząsały nim tak wewnątrz wulkaniczne prądy genialnej twórczości. W *Dziadach* streścić chciał wszystkie potęgi swego ducha; rozrachunki z Bogiem, zapasy i walki sumienia człowieczego, żary i bole patryoty. Z *Dziadów* uczynić miał „główne i jedyne swoje dzieło, godne czytania.“ Istotnie w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami nieczytelnie notaty i urywki do dalszych części *Dziadów*. Te kartki widziałem i wtedy w Sèvres i po leciech jeszcze w Lozannie, kiedy mnie sam wtajemniczał w ich arkana. Ale to już nie tyczy się bezpośrednio *Pana Tadeusza*. Spliny zresztą po niewielu dniach całkiem ustały, rychło rozpogodził nam się Adam i niemal odmłodniał. W końcu czerwca lub na początku lipca odbijał się w drukarni ostatni arkusz *Pana Tadeusza* i jednocześnie zjawiła się w Paryżu panna Celina Szymanowska, twoja Władysławie i twego rodzeństwa przezacna i ukochana matka, a która niebawem po ożenieniu się z nią ojca, stała się i nam jego przyjaciołom miłą i drogą siostrą.

Na zakończenie, Władysławie, załączam jeszcze dla ciebie przyjacielską przestrogę. Tekst edycyi *Pana Tadeusza* z roku 1834 jest jedynie autentyczny, poprawiony, uznany i przyznany przez autora; posiadasz więc prawo i obowiązek synowski, strzeżenia go od skażeń cudzych i niepotrzebnych wtrętów.

Masz oto kochany Władysławie kruciuchny jaki taki zarys dwuletnich niemal dziejów z życia twego ojca, podczas kiedy pisał i drukował *Pana Tadeusza*. Aby niegmatwać opowiadania, naumyślnie opuściłem uboczne rzeczy chociaż ważne, jako to o stosunkach Adama towarzyskich, politycznych i literackich w Paryżu, tudzież charakterystykę przyjaciół i znajomych; o jego żarliwych zabiegach ku zwołaniu sejmu polskiego; o spólnych naszych wycieczkach do hetmańskiego męża Karola Różyckiego w Fontainebleau; o improwizacyach, itp. Opuściłem takoż mnóstwo ciekawych to zabawnych anegdot o Adamie z okresu czasu Tadeuszowskiego. Jak widzisz Władysławie, starczyłoby wątku i na drugi list takiej samej objętości, co dzisiejszy. A ileż mi nurtuje w sercu wspomnień, z lat następnych, po Tadeuszowskich? Czasami w zadumaniu, się dalekie te wspomnienia wydają mi się jakoby wczorajsze. Mógłbym wyraz po wyrazie odtworzyć rozmowy Adama ze mną, mógłbym odwzorować przeróżne miejscowości tudzież postacie osób, dawno pożegnanych, ponikłych. Ale do takich obrazów potrzebaby osobnej pogody, swobody i niemal natchnienia jak do poematu. Niestety, zgryźliwa starość nie zazna już „pięknych dni w Aranchuez“.

..... Och dni te, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w jesienny liść — i gdzieś powiały.

Uwielbiam jednak Władysławie i aprobuję twoję nieznużoną troskę w śledzeniu za krokami naziemskiemi wiekopomnego twego ojca, to jest w zbieraniu szczegółów i szczegółków o nim do obszernego życiorysu. Bóg widzi, że radbym i ja coś z moich wspomnień dorzucić do twego skarbca. Otóż bodaj zapóźno już do tego, czy zdążę je spisać? najprawdopodobniej że żywym głosem opowiem je tobie i synom moim ku zapamiętaniu i spisaniu. Około wielkiego imienia Adama krążą już niebylice i fałszywe legendy, to potrzebnem jest bardzo i jakieś ognisko, w któremby się święciła czysta prawda o nim i przechowywały się wierzytelne podania z pokolenia w pokolenie. Tyle na dzisiaj.

Bądź zdrów i kochaj życzliwego tobie i rodzeństwu.

Józef Bohdan Zaleski.

---

*) Świeżo rozmawiałem z księdzem Aleksandrem Jełowickim o *Panu Tadeuszu*. Na wiele miesięcy przed podaniem go do druku, Adam zgłosił się do przyszłego swego nakładcy. Opowiadał, jak Milikowski, księgarz ze Lwowa, nie daje mu spokoju w domu i na ulicy, dobijając targu o poemat, który nie jest jeszcze napisany ani w połowie, i że mu za niego ofiaruje dwa tysiące franków. Aleksander Jełowicki odrzekł wtedy poecie: „skoro ci panie Adamie, Milikowski daje za twój poemat dwa tysiące franków, ja dam z przyjemnością i chlubą cztery tysiące. A więc szczęść Boże w pracy i pospieszaj ku końcowi.“ Wiem także od X. Aleksandra, że Januszkiewicz przystąpił z nim do spółki księgarskiej dopiero w półtora roku po wyjściu z druku *Pana Tadeusza*, i że posiada w swoich papierach urzędowy akt onej spółki, podpisany w lipcu 1835 roku. *(Przyp. J. B. Z.)*

„Czas“ - Kraków 18. XII. 1874. Nr. 289.

gólnych wypadków; mogę jednak każdej chwili wypadki te i miejsca przytoczyć, gdzie się to zdarzyło.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Lwów 16 grudnia.

(E) Często słychać wypowiedziane zdanie, że delegacya polska w Radzie Państwa powinna sobie brać za przykład Rusinów, a raczej Swiętojurców. Jeśli się niemylę niedawno jeszcze jeden z dzienników tutejszych w artykule kierującym, krytykując działanie naszej delegacyi, stawiał jej za przykład postępowanie Swiętojurców. Przyznam się, że uważałbym to za największą klęskę naszą, gdyby delegacya tej rady usłuchała. Jakkolwiek bowiem Swiętojurcy w gorliwości o mniemane swe prawa pokrzywdzone idą rzeczywiście bardzo daleko, sposób atoli ich walczenia, rzetelnym nazwać się nie może. Główną bowiem ich bronią fałsze, a sprzyja im ta okoliczność, iż stosunki galicyjskie w Wiedniu mało są znane, przeciwnicy zaś o prawdzie nie chcą się przekonać.

Jaskrawą ilustracyą sposobu walczenia Swiętojurców jest fakt, który podnosi dzisiejsza *Gazeta Lwowska.* Artykuł ten, jako w organie urzędowym ma znaczenie urzędowego zaprzeczenia zmyślonym twierdzeniom Swiętojurców (p. poniżej). Gdybyśmy mieli do czynienia z przeciwnikami, których możnaby przekonać, zaprzeczenie powyższe musiałoby otworzyć oczy pod względem doniosłości zarzutów, ciskanych przez Swiętojurców na Radę szkolną galicyjską. Trudno jednak przekonać tego, kto niechce się dać przekonać.

Wiadomość o zwołaniu sejmu po Wielkiej nocy zamknięciu go przed Zielonemi Swiętami bardzo

samą szalę uchwałę Izby odpowiednio zredagowaną, a przynajmniéj przemowy w Izbie w téj saméj myśli wypowiedziane przez tych, którzy w téj sprawie głos zabierali. Lecz 10 t. m. jedynie tylko poseł Weigel w swéj mowie starał się to pytanie sporne ku pomyślnemu skierować rozwiązaniu.

Co się zaś tyczy rezolucyi, którą w marcu r. b. Izba uchwaliła była już raz (a bezskutecznie) na wniosek swego wydziału budżetowego a teraz powtórzyła dosłownie wniosek hr. Mieroszowskiego, nie dąży ona bynajmniéj do pomyślnego rozstrzygnięcia owego pytania spornego. Przeciwnie, w wyrazach „aby powiodło się usunąć przeszkody miejscowe stojące temu (przekształceniu) na zawadzie *(die entgegenstehenden localen Hindernisse zu beseitigen).*“ zdaje się naznaczać nie bardzo zgodny z miejscowemi żądaniami (tj. z żądaniami miasta i kraju) kierunek przekształcenia tego zakładu naukowego. Okaże się to tem jawniéj, jeżeli przeczytamy mowy p. ministra Stremayra miane w téj sprawie w marcu r. b. w wydziale budżetowym a teraz w Izbie i ujrzymy, co to p. minister rozumiał pod wyrazami „przeszkody lokalne.“ Cokolwiekbądź rezolucya tak jak jest zredagowana i uchwalona, nie wywarła żadnego wpływu ani dobrego ani złego w marcu r. b., nie wywrze go i teraz.

P. minister oświecenia Stremayr odpowiadając w Izbie deputowanych 10go t. m. na wspomniane przemowy posłów poskich, oświadczył: „Potrzeba reorganizacyi instytutu technicznego krakowskiego jest przez rząd od kilku lat uznaną, i w tym celu prowadzono rokowania.... Żałuję, że dotychczas nie doprowadziły one do pomyślnego rezultatu, ale wina nie cięży na ministerstwie oświecenia. Panowie posłowie z Galicyi, a szczególniéj miasto Kraków i ci którzy jego dobro strzedz usiłowali, trwali ciągle przy tem aż do teraźniejszego czasu, aby w Galicyi było dwie akademie techniczne, jedna we Lwowie druga w Krakowie. Moje stanowisko w téj sprawie jest inne. Stojąc przy tem, iż jedna aka-

Nic więc dziwnego, że cała prasa pruska, zwłaszcza prasa nieprzychylna hr. Arnimowi wyzyskuje należycie ten artykuł i w ogóle zwrot, jaki nastąpił w dziennikach tutejszych w sprawie hr. Arnima. Tylko *National Ztg* lekko zbywa opinię wiedeńską jako nigdy obliczyć się nie dającą. Inne atoli pisma pruskie, na czele *Nordd. Allg. Ztg*, bardzo skrzętnie zapisują to *pater peccavi!* dzienników tutejszych. Jednemu z pism pruskich donoszą nawet z Wiednia, iż ambasador niemiecki, jenerał Schweinitz użalał się przed kilkoma tygodniami na dzienniki tutejsze w drodze urzędowej, że zatem z zadowoleniem przyjąć może obecne usposobienie prasy wiedeńskiej.

Gdy minie proces hr. Arnima, zapanuje cisza świąteczna na polu politycznem. Co się tyczy procesu tego, rozczarował on najlepszych przyjaciół hr. Arnima. Ks. Bismark przewyższa go niewątpliwie jako polityk i dyplomata, a lubo zachowanie się hr. Arnima nie było i nie jest karygodnem w znaczeniu kodeksu karnego, wszelako trudno zaprzeczyć, iż pozostawił archiwa poselskie w wielkim nieporządku i że z pewną grandezzą traktował dokumenta urzędowe. Trudno przesądzić wyroku sądu karnego, ale urzędnicy z powołania musieli z pewną zgrozą przeczytać w sprawozdaniach z procesu, iż przy rewizyi w Nassenheide znaleziono jeden z dokumentów rządowych między papierami gospodarskiemi prywatnemi i to z notatkami i rachunkami gospodarskiemi, jakie sobie porobił na tym dokumencie któryś z prywatnych urzędników p. Arnima. Prawnicy to zowią „wielką niedbałością“ *(grobe Fahrlässigkeit).* Z tem wszystkiem hr. Arnim robi wrażenie człowieka, który powinienby być pociągnięty do odpowiedzialności przed sąd dyscyplinarny, nie zaś przed sąd karny.

Oprócz procesu hr. Arnima zajmują prasę tutejszą broszura p. Asbotha, o której wczoraj nadmieniłem, tudzież pamiętniki ś. p. Bernarda Meyera, powiernika Bacha i Belcredego, nareszcie sytuacya

rzyszeniach z r. 1852 została także formalnie zniesioną.

Podczas głosowania przyjęto wniosek dep. Weebera, a przewodniczący oddał trzy petycye w tej sprawie dep. Kronawetterowi do zdania sprawy. Członkowie wydziału mają na ręce przewodniczącego złożyć wnioski swoje na piśmie.

— Wydział Izby deputowanych zajmujący się kwestyą zarazy na bydło, wskutek wniosku dep. Schönerera, ukończył wczoraj swoją pracę. Dep. Schönerer zdawał sprawę o podróży swojej, jaką odbył w październiku r. b., w celu obejrzenia zakładów kontumacyjnych w Galicyi i na Bukowinie, oraz w celu zbadania zostających z tą sprawą w związku stosunków weterynaryjnych w tych krajach. Uchwalono sprawozdanie to dołączyć do sprawozdania wydziału, które także przedłożył dep. Schönerer i które przyjęto. Wydział wnosi w niem kilka rezolucyj, tej mniej więcej osnowy:

1) Najściślejsze zamknięcie granicy przeciw wprowadzaniu bydła żywego z Rosyi;

2) jako środek przejściowy urządzenie kosztem publicznym rzezalń na wszystkich stacyach kolei żelaznych, gdzie bydło ładują;

3) znieść istniejące zakłady kontumacyjne w miarę urządzenia rzezalni;

4) podniesienie hodowli bydła w Galicyi i na Bukowinie, w danym razie nawet z pomocą subwencyi ze strony rządu;

5) rewizya przepisów obowiązujących o zarazach, energiczne przeprowadzenie i najściślejsze wykonanie środków zaprowadzić się mających przeciw przemytnictwu;

6) przeniesienie spraw weterynarskich z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa i urządzenie szkół weterynaryi;

7) rokowania z rządem węgierskim co do równoczesnego wprowadzenia w życie podobnych przepisów prawnych.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 grudnia. W Akademii Umiejętności odbyło się d. 14 b. m. posiedzenie komisyi językowej pod przewodnictwem Dr Skobla. Przewodniczący i Dr Brandowski zdali sprawę z ocenienia rozprawy ś. p. Sucheckiego o dwóch zabytkach starej polszczyzny, t. j. „Modlitwy do N. P. Maryi“ i „Pieśni adwentowej“ na Pomorzu niegdyś śpiewanej, pochodzących ze zbioru p. Kętrzyńskiego. Obaj referenci w wyrazach nader pochlebnych polecili tę rozprawę do druku. W dyskusyi dalszej nad programem Słownika, Dr Janikowski odczytał myśli do instrukcyi dla współpracowników słownika, ułożone podług porozumienia się podkomisyi na poprzedniem posiedzeniu do tego wyznaczonej i na podstawie próby wyciągów przez nią robionych. Dr Szujski objawił życzenie, aby prócz Słownika powszechnego, komisya zajęła się także pracą, której owoców wcześniej można się spodziewać, t. j. ułożeniem frazeologii, co jednakowoż zdaniem większości zgromadzenia, za pracę odrębną, do obecnego zadania komisyi nie należącą uznanem zostało. Prezes Dr Majer podał projekt, czyby wydawanie Słownika nie mogło odbywać się epokami, coby robotę nad nim przyśpieszyło, a głównemu celowi nie przeszkadzało. Decyzya w tym punkcie odłożoną została do najbliższego posiedzenia. W końcu Prezes Majer przedłożył nadesłany na jego ręce zbiór prowincyonalizmów zebrany przez p. Petrowa z Dobrzynia.

— Z powodu pojawiających się wypadków ospy i szkarlatyny w Krakowie, zawieszono dzisiaj po koniec grudnia r. b. nauki w obu gimnazyach tutejszych, w seminaryach nauczycielskich, w instytucie technicznym, wyższej szkole realnej oraz w szkołach ludowych.

— Na pogorzelców w Gorlicach otrzymaliśmy od X. J. Krajgiera z Brzezia 1 złr.

— Dla uwięzionych lub internowanych księży w Wielkopolsce otrzymaliśmy od X. prałata Buchwalda w Dobrzechowie 4 złr., od B. M. z Wieliczki 15 złr.

Ogółem nadesłano na nasze ręce 193 złr. 20 c., które dziś odsyłamy do Poznania.

73

„Czas" R. 51, 1898, nr. 144. 26. VI.

BOHDAN ZALESKI
o religijności Mickiewicza.

Młody przed dwudziestu laty gimnazyalista, dziś sekretarz ministerstwa galicyjskiego w Wiedniu, p. Zdzisław Morawski, chcąc zasięgnąć autentycznej wiadomości o religijnych uczuciach i przekonaniach Mickiewicza, udał się był z zapytaniem listownem w tej sprawie do sędziwego poety ukraińskiego Bohdana Zaleskiego. Korzystając z uprzejmego pozwolenia właściciela tej korespondencyi, ogłaszamy odpowiedź, jaką otrzymał od najbliższego przyjaciela wielkiego wieszcza, uważając list ten za pożądany przyczynek do charakterystyki Mickiewiewicza.

„Villepreux (Seine et Oise) 15 września 1876.

Miły młody Ziomku!

Ująłeś mnie odrazu za serce swoim niewolącym listem. Pragnąłem ci co prędzej odpisać — ale u starców byle drobnostka staje się zawadą. Różnorodne zajęcia, przejażdżki do Paryża, odwiedziny gości odrywały mnie ciągle od stolika. Między innymi odwiedził mnie po leciech długich i mój stary przyjaciel a wasz dostojny Prałat (Ks. Jan Koźmian). Od niego dowiedziałem się panie Zdzisławie dużo o tobie — dowiedziałem się że użyję staroszlacheckiego wyrażenia „co zacz jesteś i kto cię rodzi?" Tem bardziej ścieśnia się stosunek pomiędzy nami — bom wiele dobrego zasłyszał o twym szanownym ojcu.

„Że w młodem pokoleniu, panie Zdzisławie, czcicie i uwielbiacie wielkiego Adama, że troskacie się nawet o jego prawowierność — najsłodszą to jest dla mnie pociechą i zarazem dobrą otuchą o waszym kierunku na przyszłość. Mickiewicz niewątpliwie był to wybraniec Boży w Narodzie, udarowany od Pana geniuszem górującym i duszą wielką, na wskroś katolicką. Takim go poznałem i takiego pokochałem — na wiele lat przed Towiańszczyzną, kiedy tu tworzył najpiękniejsze swoje arcydzieła.

„Teraz panie Zdzisławie odpowiem ci w krótkości na twoje zapytania. Niepamiętam już dobrze artykułu w *Przeglądzie* o Mickiewiczu; przypominam tylko sobie że był znaczący i zawierał o nim szczegóły prawdziwe. Istotnie ś. p. Adam podczas choroby swojej żony i po jej śmierci, skruszył się był w duchu i spobożniał. Spotykałem go często z mokremi oczyma modlącego się w domu i w kościele. Walczył on wtedy listownie z Towiańskim, i nawet jeździł doń do Zurichu. Niebawem rozbiegła się wieść po Paryżu, że Adam zerwał raz na zawsze z tak zwanym „Mistrzem", i wykreślił się z „Koła" jego adherentów. Za powrotem z Zurichu żył i bratał się najchętniej z katolikami. Nie tail się, że ostygnął do nauki „Mistrza" — i owszem, potakiwał na zarzuty czynione Towiańszczykom; z tem wszystkiem unikał najwyraźniej wynurzań się szerszych o swoich przekonaniach religijnych, nawet przed najbliższe mi przyjaciółmi. Oczekiwaliśmy ciągle od niego jakiegoś aktu publicznego — i zdawało się nam, że się doń przygotowuje w samotnych dumaniach.

„O podróży na Wschód, zwierzał mi się Adam codziennie, bo mieszkał wtedy w Fontainebleau z całą swoją rodzinką. Wiedziałem o kłopotach i trudnościach jakich doświadczał w Ministeryach francuskich z powodu tej podróży, tudzież o wszystkich planach jego politycznych i literackich. Zadumany był wtedy i smętny na obliczu, ale mowny i wymowny jak nigdy; wieczorami lubił opowiadać dzieje młodszych lat i o swoich przyjaciołach Wileńskich. Przy sposobności podróży na Wschód, zamyślał i o pielgrzymce do Ziemi Świętej i Grobu Pańskiego; ciekawie i pobożnie rozpytywał się u śp. brata mego i u mnie o wszelkie szczegóły miejscowości, — tudzież o sposoby dostania się do Palestyny. Niebawem za wdaniem się ks. Czartoryskiego, odebrał paszporta i pieniądze na podróż. Wyjechał z Fontainebleau niemal prosto na kolej żelazną — bo w Paryżu zatrzymał się ledwie na półtora dnia. Pożegnaliśmy się w rzewnych i najserdeczniejszych uczuciach — pożegnaliśmy się niestety! na zawżdy na ziemi. Panie, świeć nad jego duszą!

„— Czy pod koniec życia pozostało coś w duszy Mickiewicza z dawnych mętów i wątpliwości religijnych?... O tem wie jeno jego spowiednik. Jak wiadomo przy skonaniu sam śp. Adam zażądał księdza katolickiego — i przyjął święte Sakramenta kościoła. Toć oczywisty dowód że umierał pokajany i w Łasce Pańskiej.

„Na konkluzyę Panie Zdzisławie, sądzę, że możemy czcić i uwielbiać wielkiego Adama — z restrykcyą atoli katolicką, że powinniśmy oraz modlić się zawżdy za jego duszę. Do spółki duchowej w tej mierze zapraszam cię ze mną. W rzeczach wiary, młody mój ziomku! kiedy jak widzisz na przykładzie, i geniusz może się potknąć, najbezpieczniej będzie stać niewzruszenie w czystości, pokorze i prostocie przy Nauce Św. Kościoła, — jak to czyni ze zbudowaniem powszechnem kochany wasz ludek wielkopolski. Tyle tylko dodaję na „obrok duchowny" dla ciebie miły Ziomku!

„Za to panie Zdzisławie, że całujesz rękę moją po synowsku — tąż samą ręką po ojcowsku kreślę znak Ś-go Krzyża nad czołem twojem, z błogosławieństwem na poczciwy żywot. Żyw święty zapał w młodem sercu! tudzież „piękną miłość", której matką jest Niepokalana Marya! *Labora et ora!*

„Przyciskam cię z czułością do piersi miły mój gimnazyalisto!

życzliwy rodak

J. B. Zaleski".

KRONIKA
RODZINNA

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 7.

dnia 1 Kwietnia 1882 roku.

T R E Ś Ć:

WARSZAWA.
W DRUKARNI NOSKOWSKIEGO,
ulica Mazowiecka Nr. 11.

1882.

75

DO JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

na ośmdziesiątą rocznicę urodzin 1882 r.

Drogi Bohdanie mój! osiemdziesiątkę
Lat wieku twego, gdy dziś naród cały,
Z czcią i miłością, święci jak pamiątkę
Obywatelskiéj i wieszczéj twéj chwały:
Ja też pozdrawiam ciebie, ja ostatni
Z mnogiéj tak niegdyś drużyny twéj bratniéj,

Gdyś po Adamie piérwszy wieszcz narodu,
Arfę Bojana otarł z wieków pleśni,
I duchem jego natchniony od młodu
Zagrał nam nutę ukraińskiéj pieśni,
I jak woń stepu nad brzegami Wisły,
Tchnął w niéj na ziomków serca i umysły.

Pozdrawiam ciebie, w imie tych uroczych
Uczuć i marzeń, któreś wtedy budził;
W imie tych natchnień, i tych wieszczb proroczych,
Któremiś siebie i nas—o! nie łudził,
Nie! lecz pokrzepiał; jak dziś krzepią jeszcze
Serca rodaków twoje pienia wieszcze,

O! bo my wierzym, że Pan nie omyla
Tych, czyim ustom dał głos Swego ducha;
Spełnienia tylko niewiadoma chwila.
Ale kto z wiarą głosu tego słucha,
W żelaznéj nawet swych losów obręczy
Dostrzeże odblask Przeznaczenia tęczy.

Więc cię pozdrawiam w imie braci owych,
Coć wtedy z wiarą młodzieńczą słuchali,
I pod urokiem pieśni coraz nowych,
Ciebie samego jak brata kochali,
A tyś w uścisku ich i uniesieniu
Do coraz nowych brał siłę w natchnieniu.

Znam cię, Bohdanie! a więc wiem na pewno,
Że gdy ci naród niesie hołd uznania,
Ty myślisz o nich, i pamięcią rzewną
Liczysz ich groby po ziemiach wygnania:
A więc i wierzę, że ci będzie miły
Głos ostatniego z téj strony mogiły.

Los od pół wieku rozłączył nas obu,
Lecz serce moje, ufam, że ci znane.
Przyjaźń młodzieńczą chowam ci do grobu,
I śmieléj przez nią na sąd Pański stanę.
A nim się może spotkamy przed Sędzią,
Jako brat bratu szlę ci pieśń łabędzią.

A. E. Odyniec.

Z PRZED LAT PIĘĆDZIESIĘCIU.

Na początku roku 1882, biegnąc po „kalinowym moście" życia, przypadła ośmdziesiąta rocznica urodzin i imienin autora *Ducha od stepu*, wnuka Bojana, „czasów minionych słowika." Tę chwilę pamiątkową uczcili nietylko otaczający skromne gniazdko poety w Villepreux za Wersalem, ale i dalsi, i dalecy jego czciciele. Warszawa, nie pozostała też obojętną w obec uroczystości Józefa Bohdana Zaleskiego. Liczne dowody czci dla sędziwego wieszcza pobiegły w dzień jego imienia w obłokach pary i iskrach elektrycznych do Villepreux. Pozostawiamy jednak opisanie téj chwili świadkowi naocznemu, korrespondentce *Kroniki* z Paryża. Zadaniem naszém jest tutaj przypomnieć krótką dobę pierwocin zawodu autora *Rusałek*, z zarania romantyczności w Polsce.

* * *

Józef Bohdan Zaleski, śpiewak uroków Ukrainy, urodził się w samém jéj sercu, we wsi Bohatyrce, w powiecie Lipowieckim, nad rzeką Sobem, wpadającą do ubóztwionego niegdyś Bohu, nieopodal od często wspominanéj w pieśniach poety Rosi, płynącéj ku Dnieprowi; nieopodal od Stawiszcz, do których w jego dumce pędzi hetman Kosiński, a które w innym jego utworze zdobywa Zgłobicki; na zachód od wielkich mogił przedhistorycznych Perepiata i Perepiatychy, których duchy wywołuje w swéj pieśni; na północ zaś od krwawego Humania, w którym trudy nauk szkolnych przebywał. Przyszedł na świat Zaleski dnia 14 Lutego 1802 roku, w dzień N. Panny Maryi Gromnicznéj według starego stylu. Ztąd też powstało rzewliwe jego na ten dzień rozpamiętywanie, w którém smutny świat życia, błogosławieństwo matczyne i spowiedź z późniéjszéj pielgrzymki, w cudną układa mozaikę. On usycha na obczyźnie, gdzie nudno i pusto i nijako przy nim; a tam w jego zakącie rodzinnym rozlegają się dźwięki nabożeństwa; tam głosy pokrewnych w hymnie ich aniołów wznoszą się w niebo od rodzinnéj ziemi; tam uwielbiona dusza jego matki podzwania razem od wspólnego łona. „Święć się

nam w sercach domowa pamiątko!" woła poeta. Ów syn zaledwo pożegnany przez matkę, gromniczne, „pogrzebowe" jéj dzieciątko, sierota od powicia, piastuje lutnię między chrześciany, buja w dumie matczyném błogosławieństwem, i służy Panu jak umie. Syn służebnicy Chrystusowéj, szatą pokory w niéj się promieni. Pamięta, że jest sierotą,—żyje jak ongi bogobojny, cichy; nieomamiony przy Chrystusie stoi, i duch więzień w bieli, wciąż się prowadzi jako dziecię imiennicy Królowéj nieba...

Słabowity od urodzenia, w dziecięcych latach oddany był Zaleski do „chaty gdzieś w gaju starego znachora," dla krzepienia chłopczyka świeżém powietrzem. Jak Kazimierz Brodziński, tak i Zaleski od wczesnego dzieciństwa chwytał młodzieńczém uchem co ptactwo przez cały dzień śpiewało w polu, co śpiewały dziewczęta „na majdanie," co męzki głos wydzwaniał „w cześć atamanów;" wszystko to mąciło się „w jedną pieśń żywą," i według własnego dobitnego wyrażenia, on pieśń tę „połknął." Rusałka, z przekazu drogiéj matki chłopięcia, piastowała dziecinę; „mlekiem dum i mleczem kwiecia poiła mdłe jego ciałko do lotu,"—i tak podobnie jak w piersiach Brodzińskiego powstała w duszy Zaleskiego pieśń, która siedmiobarwnym łukiem przymierza złączyć miała dwa serca zbiorowe: klassy ukształconéj i ludu prostego, co właśnie stanowi kardynalną, zasadniczą różnicę poezyi romantycznéj od pyszałkowatéj i zasklepionéj w odrębności poezyi klassycznéj. Tym sposobem tak Brodzińskiemu jak Zaleskiemu, nie książka niemiecka lub angielska, lecz samo życie poszepnęło pieśń nową, która czekała tylko sposobnéj chwili, ażeby się rytmem i rymem wypowiedzieć...

Okoliczności późniejsze życia nie składały się na to, żeby wykierować Józefa Bohdana Zaleskiego na poetę romantycznego. Kształcąc się u kks. Bazylianów w sześcioklassowéj szkole podwydziałowéj w Humaniu, zależnéj wtenczas od uniwersytetu wileńskiego, miał za towarzyszów Seweryna Gałęzowskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Michała Grabowskiego, Aleksandra Grozę i trzystu lub czterystu innych mniéj znanych, co dowodzi owoczesnéj wziętości szkoły i pożytku wykładanych w niéj nauk. Atoli wieść o nowym zwrocie w literaturze snadź nie zalatywała jeszcze wówczas do Humania. Dowodzą nam tego nazwiska owoczesnych przełożonych i nauczycieli szkoły: kks. Skibowskiego, Gołowińskiego, Czerniewicza, Rolińskiego, Kisielewicza, Bereżyńskiego, Leniewicza, Ortyńskiego, z których ani jeden nie zapisał się w sposób donioślejszy w historyi literatury; a wiadomo, że nowa ożywcza idea oświeca najprzód, jakby wierzchołki gór, najwynioślejsze umysły. Dowodzi tego daléj pierwsza ofiara publicznie złożona przez Zaleskiego Muzom, kiedy miał ledwo lat siedmnaście i siedział jeszcze na ławie szkolnéj w Humaniu. Było to tłómaczenie ody Horacyusza do „zdradnéj" Pirry, snadź wzięte przez wizytatora lub przesłane przez przełożonego szkoły do uniwersytetu, uznane za godne druku i ogłoszone w r. 1819 w *Dzienniku Wileńskim*, organie professorów wszechnicy. Dowodzi wreszcie kierunku klassycznego w młodocianym Bohdanie jego udanie się na nauki wyższe nie do Wilna, nawet nie do Krzemieńca, ale do gniazda klassycyzmu, Warszawy, opasanéj boalowskim ostrokołem od najazdu nowatorów, którzy się jednak z czasem wcisnąć do niéj potrafili.

Usposobienie to jednak, podobnie jak pierwotne usposobienie Mickiewicza, który nim wystrzelił *Pierwiosnkiem* i *Świtezianką*, wprzód opisywał klassycznie *Zimę miejską*, i z punktu klassycyzmu oceniał *Jagiellonidę*,—usposobienie klassyczne Zaleskiego trwało niedługo. Wyzwolony z pod przemożnego wpływu poczciwych nauczycieli humańskich, spotkawszy się w Warszawie z Brodzińskim i jego młodymi zwolennikami w uniwersytecie; mając serce przepełnione tęsknotą po stronach rodzinnych, a nieznajdując nóty na wypowiedzenie tęsknicy, od razu się przerodził duchem, i wyśpiewał *Nieszczęśliwą rodzinę*, która napisana w r. 1820, zaraz po przyjeździe do Warszawy, mogła się ukazać dopiero we dwa lata w *Pamiętniku Warszawskim*, kiedy redakcyę tego pisma po Bentkowskim objął Brodziński. Ze wspomnień klassycyzmu, podobnie jak Mickiewiczowi, zostało mu jedynie poszanowanie formy

76

której wymaganiom się nie sprzeniewierzył, którą owszem posunął do najwyższego stopnia doskonałości, niedosiężonego ani przed nim, ani po nim w poezyi polskiéj. Duch w tę formę wstąpił nowy: szczerze polski i szczerze chrześciański, dla którego piękno jest tylko szczególną formą miłości ludzi i modlitwy.

Zaraz później w tymże roku 1822 i w témże piśmie Brodzińskiego ukazał się *Lubor* Zaleskiego, nazwany już wręcz romantycznie „balladą z powieści ludu," a i ztąd jeszcze dla nas ciekawy, że znajdujemy w nim pierwsze napomknienie o „srogich Rusałkach," które później dostarczyły poecie wątku do jednego z najcudniéjszych jego utworów. W r. 1823, zawsze jeszcze pod skrzydłem Brodzińskiego, wykluł się na świat *Janusz Bieniawski*, tudzież *Dumka Hetmana Kosińskiego*, do któréj przygodną podnietą stał się jeden wiersz nieznajomego mu jeszcze wtedy A. E. Odyńca, w przekładzie ballady Bürgera *Myśliwiec*. Po dwuletniéj dopiero przerwie ogłosił w inném już piśmie Zaleski swój *Śpiew poety*, będący całkowitym zbiorem przykazań jego zawodu poetyckiego. Tam to powiedział: że piękność, miłość, czucie i wiarę na ogniwo splata złote; że co ziemskie rzuca ziemi, a co niebieskie w niebo wznosi; że przyrodzenie wielbi w pieśni, a w przyrodzeniu wielkość Boga; że bierze miody jak pszczołka, i jak ona nie dla siebie je bierze. To była najprawdziwsza charakterystyka jego posłanictwa artystycznego, i kilkakrotna późniejsza próba zagrania z innéj nóty, zwykle się nie udawała poecie. Zresztą *Śpiew poety* jest jedynem z owéj epoki obrazowém określeniem zadań poezyi, jak je pojmował Bohdan Zaleski. W walki stronnicze dwóch obozów literackich, ścierających się wówczas na całéj widowni kraju, Zaleski, miłośnik pokoju, wdawać się nie chciał i wciągnąć się nie pozwolił.

Od roku 1826 do 1829 znajdujemy w czasopismach warszawskich zaledwo jeden ze słabszych utworów Zaleskiego: *Ludmiłę*, oraz niezrównaną *Dumkę Mazepy*, natchnioną czytaniem Pamiętników Paska w rękopiśmie. Dopiero w latach 1829 i 1830 Zaleski jakby z rękawa wytrząsa kwiat po kwiecie do *Meliteli* Odyńca. Zjawiły się w niéj po raz pierwszy niedościgłe pod względem fantazyi i wdzięku *Rusałki*, daléj dziarski *Poranek starego myśliwca*, *Śpiewające jezioro*, *Czajki*, *Trzeci szturm do Stawiszcz*, i wreszcie *Śpiewak w obcéj stronie*. Widzimy z tego ostatniego, że po latach dziesięciu pobytu w Warszawie i stronach tutejszych, poeta w dzieciństwie pojony lubystkiem na młodziku, nie mógł się do tych okolic nazwyczaić, bo „wiecznie w jedną gdzieś stronę zaczarował swe pieśni." Marzenie, że matka Ukraina mogłaby wpaść na domysł i wyszukać mu Laszkę, skoro on „lgnie do Laszek,"—przyszło później, gdy już tęsknił jednocześnie do brzegów Rosi i Wisły...

* * *

Listy, które pozwolono nam ogłosić, wszystkie, prócz jednego, należą do zakreślonéj powyżéj epoki pobytu Józefa Bohdana Zaleskiego w Warszawie i na prowincyi w Królestwie, epoki poświęconéj kształceniu się własnemu i kształceniu innych, strojeniu idealnego kozackiego teorbanu; braniu pierwszych na nim akkordów i zagraniu pierwszéj doniosłéj nóty, która z niziny Warszowego grodu odbiła się dźwięcznem echem o skalise Porohy dnieprowe, o lesiste grzbiety Ponar i nagie wierzchołki Tatrów. Pierwszy z tych listów pisany był z Warszawy przez A. E. Odyńca do Ignacego Chodźki, w Dziewiętniach za Oszmianą, wnet po zabraniu znajomości z Zaleskim; inne wyszły z pod pióra Zaleskiego po jego wyjeździe na prowincye i były adresowane do Odyńca przebywającego naówczas w Warszawie. Listowanie urwało się przez wyjazd Odyńca z Mickiewiczem w podróż po Europie, później zaś wznowione miało już inny charakter i należy do innéj epoki.

List Odyńca do Chodźki, datowany dnia 14 Grudnia 1825 roku, opisuje pierwsze wrażenie ze spotkania się z Zaleskim, którego dumkę o Kosińskim autor listu poznał był wprzódy siedząc jako filaret u Karmelitów przy ulicy Ostrobramkiéj w Wilnie. Słowa listu są następujące:

„Mój drogi Ignacy! Jak obiecałem, donoszę natychmiast, że się już poznałem z Bohdanem, i to nietylko poznałem, ale i pokochałem od razu. Dowiedziawszy się o adresie, poszedłem wczoraj do niego sam jeden. Z bijącém sercem zapukałem do drzwi. Pisał coś stojąc przy prostém niemalowaném biurku, w króciutkim

jakimś szarym surduciku. Postrzegłszy nieznajomego, pytał zda się wzrokiem: co powiem? Ale zaledwo powiedziałem kto jestem, rzucił pióro, i wyciągając ręce, powitał takiém mimowolném: „A!" — jakbym naprzykład ja ciebie, gdybyś niespodzianie wszedł do mnie. Miły, dobry, kochany, prawdziwy filarecki koleżka! To też wie o nas wszystko, jak nikt z Warszawian. Rozpytywał się najtroskliwiéj o Adamie, o Olesiu, o Juljanie, a ja mu opowiedziałem o tobie, jak płaczesz deklamując: „Świat omamień mych pomału," i jak go kazałeś pozdrowić za pierwszém z nim spotkaniem. Kontent był, i nawzajem pozdrawia cię serdecznie. A podziękowałem mu też, jak miałem, za tę uroczą chwilę w Karmelickim klasztorze, jakiéj doznałem po przeczytaniu „Dumki o Kosińskim." Zaczął śmiać się i odpowiedział, że powinienem najprzód podziękować sam sobie. Nie rozumiałem—a więc mi opowiedział, że napisał ją pod wrażeniem i w ślad po przeczytaniu mojego *„Myśliwca,"* i że początkowe *hop, hop*! jest właśnie odbiciem strofy: „I hop, hop, hop, rumak skory..." Siedziałbym u niego nie wiem jak długo, tak mi było dobrze i miło, gdybym nie musiał iść na proszony obiad. Alić dziś ledwo wstałem, on sam wchodzi do mnie, ubrany elegancko, we fraku, bo i ja tak byłem u niego, idąc właśnie na proszony ów obiad. Byliśmy już dzisiaj nawzajem, jak nie wiedzieć odkąd znajomi. Powiedział mi, że miejscowych warszawskich literatów nie lubi, a żyje tylko z Brodzińskim i Witwickim, którzy także nie są z Warszawy. Z tym ostatnim chce mnie zaznajomić koniecznie, bo Brodzińskiego wie, że już poznałem. W nim samym ani cienia fumy literackiéj, którą w tutejszych laureatach dostrzegam. Szczery, prosty, serdeczny, ożywiony w rozmowie; śmieje się głośno, ręką pocierając włosy; słucha z zajęciem, opowiada z uczuciem; znać, że nie pamięta o sobie. Jedném słowem prawdziwy filaret, to też i kocham go jak filareta...—A teraz co do postaci: niższy nieco odemnie; blondyn; żywy, zgrabny, ruchliwy; wzrok i uśmiech łagodny, twarz pełna życia i pociągająca. Jak wewnątrz tak i zewnątrz poeta!..."

Pierwszy list Zaleski napisał dnia 19 Listopada 1826 roku z Rawy, dotąd wyjechał był z Warszawy z małym synem generała Piotra hr. Szembeka, udającym się za ojcem w jego wędrówce służbowéj. Na adresie czytamy, iż Odyniec mieszkał naówczas w Warszawie przy ulicy Senatorskiéj, w pałacu Zamojskich, co przypomina znane z epigrammatu patrzanie w ogród Saski. Wspominany w tym liście Jeżowski był jednym z najbardziéj utalentowanych uczniów Groddka i kommentatorem pisarzy klassycznych. W chwili pisania wzmiankowanego listu znajdował się z Mickiewiczem w Moskwie. List Zaleskiego brzmi w te słowa:

„Kochany Edwardzie! Podchorąży, który był u ciebie, nie zrozumiał mnie i zrobił wszystko inaczéj niż chciałem. Nie odebrał mego listu od kapitana Żarskiego, a po książki zamiast do Czachowskiego, poszedł do ciebie. Starałem się nieporozumienie sprostować, i dla tego pisałem dziś do Warszawy, aby ci natychmiast list odesłano; do ciebie zaś piszę choć tych kilka wyrazów, abyś nie sądził, że milczę naumyślnie. Widzisz tedy, żem nic niewinien. Podziękowałem ci już i za pamięć twoję, i za list Jeżowskiego, i za przypisek Mickiewicza, i za wszystko. Chciałem więc zacząć literacką dysputę, aby czémś list swój zapełnić, ale natychmiast odchodząca poczta nie dozwala mi uiścić najszczerszéj chęci. Donieś mi co z nowin literackich. Czy stanęła jaka ugoda z księgarzami względem dzieł Mickiewicza? Czy powrócił czcigodny nasz Lelewel? Co robisz? co jest w ostatnim numerze Dziennika? i t. d. Nieskończenie mnie zobowiążesz, jak mi pożyczysz obu tomików Mickiewicza i dasz swój drugi, bo mój egzemplarz zalega u panny Róży. Masz gotową okazyę do Rawy, tylko list i książki odeszléj Witwickiemu. Żukowski od niego zabierze i we środę przyjedzie do Rawy. Ściskam cię najserdeczniéj etc."

List drugi pisany także z Rawy dnia 18 Lutego 1827 roku, wzmiankuje o chwilowym pobycie Zaleskiego w Warszawie, o czém obszerniéj w następnym liście, tudzież ratuje autora i Rawę od najazdu kolonii romantycznéj warszawskiéj, mianowicie Odyńca i Witwickiego. Brzmi jak następuje:

„Kochany Edwardzie! Dziś przyjeżdżam do Rawy, i dziś na prędce przez odchodzącą pocz-

77

tę piszę do ciebie. Smutno mi bardzo, żem was tak nagle opuścił. Zdaje mi się, że kilka chwilek wesołych z wami spędzonych snem tylko było, tak nieprzyjemnie powrót do Rawy i do zwyczajnych zatrudnień pomieszał wszystkie omamienia. Jestem wam nieskończenie wdzięczen za chęć odwiedzenia mnie w Rawie. Chcę jednak być szczerym, i otwarcie wyznaję, że nie mogę was tu przyjąć tak, jakby mi nakazywały moje serce i gościnność, jakbym was przyjął w każdém inném mieście. Ja tu żyję samotnie. Z nikim prawie nie mam ściślejszych związków. Moglibyście się zatém prócz kosztów podróży znudzić porządnie. I dla tego postaram się, abym się z wami widział jeszcze w Warszawie. Oto masz moje wyznanie. Umiej zręcznie odwieść twoich towarzyszów od wykonania zamiaru, nie narażając w niczém twego prawdziwego przyjaciela. Listu nie pokazuj nikomu, najlepiéj spal. Przez następną pocztę nowy odbierzesz.”

List trzeci, pisany bez wymienienia miejsca, ale także jak dwa pierwsze z Rawy, był wysłany we cztery dni po poprzednim, 22 Lutego 1827. Uderza w nim sąd Zaleskiego o *Sonetach* Mickiewicza, niedawno przedtém ogłoszonych w Moskwie. Romantycy słusznie się lękali o los kilku pierwszych sonetów miłosnych, zbyt namiętnych i zbyt może ryzykownych w wyznaniach; cieszyli się jednak, że ten grzech egotyzmu z naddatkiem opłacają sonety krymskie. Stało się jednak przeciwnie, bo cały gniew klassyczny spadł właśnie na sonety krymskie. Godzi się też zwrócić uwagę na owoczesny sposób rozpowszechniania książek, dziś prawie już niezrozumiały. Mickiewicz posyła Mikołajowi Malinowskiemu z za granicy do Wilna „stadko sępie,” to jest poezye Sępa Szarzyńskiego, wydane przez Muczkowskiego w Poznaniu; zaleca je rozprzedać między znajomymi, a gdyby tego nie zdołał, zapłacić za nie z własnego funduszu Mickiewicza. Zaleski w tymże celu dopomina się o egzemplarze poezyj Mickiewicza; ale za wiele rachował na Rawian, bo późniéj połowę egzemplarzy odsyła na powrót do Warszawy. Z tego widzimy, że romantyzm nie z samymi klassykami toczył walkę; że groźniejszą od pukawek papierowych była obojętność ogółu, który zmuszać należało do czytania. Oto zresztą własne wyrazy Zaleskiego:

„Jak wiatr bez śladu, bez znaku, przewinąć się, pokręcić po Warszawie i zniknąć!... Nie prawdaż kochany Edwardzie, że żyję poetycznie? Wszelako dotychczas mi jeszcze smutno, żem was tak na krótko widział i tak nagle pożegnał. Cóż robić? musimy nawykać do ciągłéj zmiany wrażeń i uczuć. Jestem znowu w Rawie. Siedzę przy stoliku zadumany o moich stepach, i żyjącemi imaginacyi marami zaludniam głuchą dokoła samotność. Mógłbym się tu bawić jak inni, ale powszednia rozrywka, jak powszednie życie, nie zawsze dla każdego wystarcza. Ja potrzebuję daleko żywszych, daleko mocniejszych roztargnień. Czczość życia najlepiéj ideałami zastąpić. Czytałem kilkakrotnie nowe poezye Mickiewicza. W kilkunastu początkowych sonetach, mimo więzów bardzo niewdzięcznego wiersza, widać jak najjaśniéj to wzniosłe, egzaltowane jego własne pojęcie miłości, które mu niegdyś *Dziady* natchnęło. Krymskie są może jedyne w literaturze europejskiéj. Prócz wielu pięknych myśli, prócz bajrońskiego charakteru pielgrzyma, wspaniałą już samą przez się naturę Tauryki uolbrzymia nasz poeta obrazami kolorytu prawdziwie wschodniego. Gdybyś nie wiedział, ile szacuję i kocham Adama, posłałbym ci świetny panegiryk jego talentu, tyle mnie dzisiaj zachwyca. Ciekawy jestem, z jakiego stanowiska Mochnacki je osądzi? Na nic tu estetyka, to świat wcale nowy. Przyszlij mi to, co o nim napisze Mochnacki. Co do kilku sonetów, na któreś tak utyskiwał, te trzeba bez ratunku poświęcić na pastwę klassykom. Dla wielbicieli jego talentu wystarczą same już krymskie. Przebaczy mu chętnie chwilowe zapomnienie się każdy, kto tylko badał i pojął tę smutną moralną prawdę, że ciągle wzniosłe, nieziemskie uczucia, geniuszu nawet nie są stałą dziedziną. Jest nie wiem w sercu, czy umyśle naszym jakaś dziwaczna i szyderska władza, co wprost rozmiata najpiękniejsze twory natchnienia i niejako musem spycha nas z nieba omamień na poziom bezplennéj i zimnéj rzeczywistości... Zapomniałem, że list piszę, i że nie pisuję nigdy długiego. Mój Edwardzie, przyszlij mi jakeś obiecał dwadzieścia egzempla-

rzy *Sonetów*, prędko tu je rozprzedam. Czcigodnemu Lelewelowi nie zapomnij dać jeden egzemplarz w zamian za ten, który u niego wziąłem. Przyszlij mi teraz bilet na poezye Kułakowskiego, tudzież poemat Puszkina i pozwolony przez Lelewela Nr. *Telegrafu*. Wszystkie tę książki dobrze opieczętuj i czekaj aż je od ciebie zabierze Edward Bieliński, officer inżynierów, mój ziomek i przyjaciel. Juljana Korsaka najserdeczniéj ode mnie ucałuj i oświadcz, że zachowam na zawsze wdzięczną pamiątkę za dowody przyjaźni i pochlebne słowa, jakiemi mnie podczas bytności mojéj w Warszawie zaszczycał. Uściskaj także Ordyńca i przypomnij, że obiecał do mnie pisać. Zresztą wyglądam na literackie z Warszawy nowiny. Wszystkim znajomym oświadcz ukłony, i nie martw się Florą romantyczną."

List czwarty z Rawy 26 Marca 1827 roku, dobitnie maluje stanowisko Zaleskiego w obec spierających się stronnictw:

„Kochany Edwardzie! Przez jutrzejszą pocztę miałem już niezawodnie napisać do ciebie, gdy tymczasem dziś mnie uwiadamia Żukowski, że natychmiast wyjeżdża do Warszawy i chce ci sam wręczyć list ode mnie. Korzystam na prędce ze sposobności i zasyłam ci jak najprzyjaźniejsze pozdrowienie. Żem nie napisał do ciebie wcześniéj, winny temu mój Edwardzie, *Sonety*. Chciałem ci za nie jak najśpieszniéj odesłać pieniądze, ale dama, która się podjęła sprzedaży na prowincyi, dotychczas mnie nie uwiadomiła ile rozkupiono egzemplarzy. Czekałem tedy i wstrzymałem się z listem. Cokolwiek jednak bądź, wyjeżdżający około czwartku do Warszawy nasz płatnik półkowy przywiezie ci należące się za *Sonety* pieniądze. Stendhala nie posyłam, bo dotąd nie wrócił z pożyczki. Byron zamówiony, ale ponieważ do téj pory nie przychodzi, widać, że go nie mają księgarze wrocławscy, musicie więc poczekać aż sprowadzą z Lipska albo z Berlina. Mogę jednak zaręczyć, że prędzéj lub późniéj nadesłany wam będzie. Cóż tam kochany literacie, dzieje się na waszym burzliwym świecie? Jaki jest obecnie stan umysłów? czy się co przecię ustala? albo też ta sama zawsze anarchia? Jakie interesa występują? jakie przemagają mniemania? która wreszcie sekta panuje? i t. d. Donieś o wszystkiém odludkowi, który nawet gazet waszych nie czyta. Udarowany od natury wysokim stopniem obojętności, nie będę zapewne nigdy walczył pod chorągwiami któregolwiek stronnictwa, ale powinienem znać zewnętrzne okoliczności, wpływające współcześnie na dobro lub szkodę literatury krajowéj. Kto wie, jeśli mi kiedy nie przyjdzie być historykiem obecnéj reformy literackiéj? a wtedy tém łatwiéj, tém bezstronniéj potrafię skreślić jéj obraz, że sam nie działałem czynnie, ale czujnie na wszystko i na wszystkich baczyłem... Mój Edwardzie! tylem ci za jednym pociągiem pióra zrobił zapytań, że gdybyś tylko odpowiedział na jedno, już więcéjbyś uczynił, niż krótka moja z tobą zażyłość ma prawo wymagać. Zresztą donieś mi zwyczajnym sposobem o wszystkiém po krótce, a i tak będę nieskończenie obowiązany. Juljana Korsaka uściskaj i oświadcz mu, że najmiléjby mi było zawiązać z nim korrespondencyę. Czekam tylko na pierwszy krok ze strony jego i na wiadomość dokąd mam adresować do niego listy. Życzę sobie czytać dumę Gosławskiego o Niczaju. Czybyście jéj nie mogli dla mnie przepisać? Bo gazety, dzienniki czytać dopiero myślę w obozie. Wystaraj się dla mnie o dwa tomiki poezyj dawniejszych. Ja już cztery kupiłem egzemplarze, ale mi zawsze kobiety zabrały. Te chcę mieć jedynie dla siebie. Jak masz co nowego, to przyszlij mi także. Przypominam o bilet na poezye Kułakowskiego. Czcigodnemu Lelewelowi zasyłam ukłon. Robertson'a za kilka dni odbierze. Mochnackiego i Ordyńca ściskam i pozdrawiam. Całuję cię jak najserdeczniéj."

List piąty z Rawy, pisany znowu 1 Maja 1827, wzmiankuje o rówienniku Zaleskiego i Odyńca, późniejszym Dyrektorze Instytutu Panien w Białymstoku Ignacym Kułakowskim, ówczesnym też pracowniku romantycznéj niwy. Przedewszystkiém zaś opowiada dzieje sprzedaży w Rawskiém *Sonetów* Mickiewicza, w ćwiartkowém wydaniu moskiewskiém, obecnie przepłacaném przez lubowników rzadkich książek, zwłaszcza jeżeli ma przy sobie dwie grube karty litografowane z tłómaczeniem „Widoku gór ze stepów Kozłowa" na język arabski, przez pro-

fessora uniwersytetu petersburskiego, Topczego baszę. Oto jak te sonety przyjmowano:

„Kochany Edwardzie! Posyłam ci 10 niesprzedanych egzemplarzy *Sonetów*, a za drugie 10 pieniądze, t. j. 12 rubli srebrnych. Jużbyś je był dawniéj odebrał, gdyby jeden z moich, któremu ten interes poruczyłem przed wyjazdem w Krakowskie, nie zwlókł go dotychczas. Drugich 10 egzemplarzy nie mogłem wcale rozprzedać. Z małéj tu liczby czytających, jedni nabyli je pierwéj w Warszawie, drudzy u mnie, a részta żywi się pożyczaniem. Donieś mi jak się masz? Co słychać o Adamie? Czy pisał do ciebie? Spytaj się Mochnackiego czemu dotąd nie odpisał na list mój? Czy list pod jego adresem przyłączony oddał Lelewelowi? Bądź także u Lelewela i spytaj, czy nie zechce do mnie kilku słów napisać? Jeśliby ci dał jakie książki, opieczętuj i oddaj Chotomskiemu, w jednym z tobą mieszkającemu domu. On miewa częste sposobności do Rawy. Całuję cię serdecznie etc."

List szósty, pisany z Sochaczewa 25 Listopada 1827 r., przekonywa, że były jeszcze inne, których czas czy też zbyt ciekawy urząd pocztowy nie oszczędził:

„Kochany Edwardzie! Aż do dnia dzisiejszego spokojnie oczekiwałem odpowiedzi twojéj na list mój jeszcze d. 5 b. m. posłany do Warszawy. Zaczynam się jednak obawiać, czy nie zaginął na poczcie. Dla tego co prędzéj posyłam ci rewers powrótny pocztamtu warszawskiego, na którym w imieniu twojém podpisał się jakiś Krawczyński. Jeśli nie znasz tego jegomościa, pójdź natychmiast do Widulińskiego, aby ci kazał list mój wyszukać. Takie rzeczy nie powinny się dziać bezkarnie. Po wyszukaniu listu bądź łaskaw napisz do mnie zaraz. Przy liście były: *Legenda* Grabowskiego i *Fantazya* Kozłowa. Przeproś za zwłokę Ordyńca. Proszę o nowiny literackie. Całuję cię serdecznie."

List siódmy, pisany z Sochaczewa 30 Marca 1828 r., prócz trafnych uwag o hegzametrach Mickiewicza w „Powieści Wajdeloty," zawiere wzmiankę o poezyach Józefa Massalskiego, jednego z prawdziwie utalentowanych pisarzy romantycznych wileńskich. Poezye te wydane w r. 1827 w Wilnie, całkiem niezasłużenie przysypała późniéj kurzawa niepamięci:

„Kochany Edwardzie! Dziękuję ci za twoją pamięć o mnie i za przyjacielskie życzenia. Czytałem—czytałem *Wallenroda* razy najmniéj dziesięć od deski do deski. Długiego trzeba listu do ocenienia wszystkich piękności w tém arcydziele Mickiewicza zawartych. Właśnie w tym przedmiocie pisałem onegdaj obszernie do Grabowskiego. Nie chcę tu powtarzać litanii pochwał, my bowiem wkrótce będziemy mogli ustnie o *Wallenrodzie* pomówić. Co do hegzametrów, nie są to takie jak innych narodów, ale takie jakie w naszym języku mieć możemy. Mickiewicza są łatwe, pełne, rozmaite. Szkoda tylko, że urojenia Królikowskiego, mianowicie co do jednozgłoskowych wyrazów, brał często Adam za dobrą monetę. Ztąd to postrzegać się dają: czasem chropowatość, czasem wątpliwość, a niekiedy i zupełnie fałszywa miara. Akcent i prozodya, rzeczy wcale różne. Ale nasz wielki kochany poeta, niedosyć zastanowił się nad tą różnicą. Dziękuję ci za nowiny literackie, ale mój Edwardzie częściéj mi je przesyłaj. We środę lub we czwartek po Wielkiéjnocy odbierzesz od Witwickiego pakę z książkami. Bądź łaskaw odeszlij ją do czcigodnego Lelewela. Proś także o egzemplarze poezyj Massalskiego i zapłać za mnie. Bądź zdrów kochany Edwardzie!"

List ósmy, datowany z Sochaczewa 4 Listopada 1828, mówi o *Meliteli* Odyńca i przeznaczonych dla niéj *Rusałkach*. Późniéj zjawiły się w tym „noworoczniku" i inne poezye Zaleskiego. Samo wydawnictwo jest wielce ciekawe z tego względu, że jednoczyło w sobie najznakomitsze imiona tak obozu romantycznego, jak i klassycznego. Obok Mickiewicza był tam Niemcewicz, obok Zaleskiego Morawski, obok Korzeniowskiego Woronicz i t d. Zaleski troskliwy o pierwsze wrażenie swoich *Rusalek*, trzymał je pod kluczem w sposób poniżéj opisany:

„Kochany Edwardzie! List twój pisany do mnie z Litwy dopiero 18 z. m. odebrałem od p. Lelewela, a ponieważ na 1 Listopada miałeś powrócić do Warszawy, za późno już było posyłać odpowiedź. Dziś wyjeżdżając na miesiąc w Krakowskie, piszę na ręce Witwickiego, bo nie wiem czy cię list mój zastanie z powrotem. Poezya przyrzeczona do almanachu leży gotowa w Sochaczewie. Nie chcę, aby chodziła po rę-

ku przed wydrukowaniem, i dla tego nie posłałem do Warszawy. Sądzę przytém, że się już nie uwiniesz z rycinami i drukiem almanachu przed nowym rokiem, i że zawiesisz projekt do czasu. Wierzaj mi kochany Edwardzie, nieźle to będzie. Wszystko jedno czy almanach wyjdzie zimą, czy na wiosnę, a zyska i pod względem wartości przedmiotów, i pod względem zewnętrznych ozdób. Jeśli potrzebować będziesz moich wierszy, napisz do Sochaczewa list pod moim adresem, a na odwrótnéj stronie wyraź swoje nazwisko. Osoba odbierająca moje listy z poczty, uskuteczni twoje żądanie. Niech ci Witwicki udzieli swoich myśli względem almanachu; mówiliśmy już o tém. Powtarzam jednak kochany Edwardzie, że lepiéj zrobisz jeżeli się z drukiem wstrzymasz do wiosny... Pozdrawiam cię z podróży etc."

Ostatni list Zaleskiego, który tu dla ciągłości dziejów *Meliteli* zamieszczamy, przedzielony jest od poprzedniego niemal ośmiu latami czasu. Odyniec podówczas mieszkał w Dreznie, i zabierał się do wydawania dalszych zeszytów *Meliteli* w Lipsku. Dowiadujemy się tu o zatracie wielu poezyj Zaleskiego, i o nowym podówczas na krosnach znajdującym się wielkim poemacie, który snadź pozostał nieukończony, lub w inny kształt ujęty rozpłynął się w tęczowe barwy lirycznego *Ducha od stepu*. Nie śmiemy ani się dopytywać, ani zgadywać. Lecz oto własne wyrazy Zaleskiego, pisane 2 Września 1836 r. z Molsheimu pod Wogezami, nieopodal Strasburga:

„Kochany mój Edwardzie! Kopa lat, jakeśmy się pożegnali w Warszawie. Od tego czasu w różnych kolejach naszéj pielgrzymki nie zdarzyło się nam nigdzie spotkać. Pokąd mieszkałem w Paryżu, prosiłem zawsze wspólnych przyjaciół: Adama, Stefana i Żegoty, aby w listach swoich pozdrawiali cię odemnie. Nie wiem czy pamiętali, ale sądzę, że i bez tego wierzysz niezmiennéj mojéj życzliwości dla ciebie. Wczoraj przysłał mi Stefan list z prośbą, abym także załączył co swego do nowéj *Meliteli*. Przyznam ci się, że kilka lat w smutkach publicznych nie mogłem nic pisać. Od roku blizko pracuję nad wielkim poematem, w 3-ch lub 4 tomach, który da Bóg zacznę drukować z wiosną. Ma się rozumieć, że nie chciałbym téj rzeczy marnować urywkowo przed czasem. Rapsody i drobiazgi, jakie miałem, wrzuciłem dawno do pieca. Byłem więc w niepospolitym kłopocie. Wyratował mię brat i towarzysz mój w Molsheimie, który zachował niegdyś przed pożarem kilka moich świstków. Proste i błahe, ale do almanachu się przydadzą. Nie mam już bowiem pretensyi podobać się *płci pięknéj*. Zapewne przeszłego roku posłał ci Stefan mój urywek pod tytułem *Umarli*. Dołączam jeszcze drukowany przekład z Szyllera, który śmiało możesz przedrukować, bo najwięcéj 20 lub 30 egzemplarzy rozeszło się, i to po emigracyi. Mniemam, że to wszystko złoży dostateczny nabój dla publiczności lwowskiéj. Na przyszły rok, wolny od głównéj pracy, postaram ci się usłużyć czémś lepszém. Mam także cały tom poezyj słowiańskich, czyby tego się nie udało sprzedać we Lwowie? Zaręczam, iż lepsze od wszystkich moich dotychczasowych wierszy... Albo daj pokój Edwardzie, nie pytaj się księgarzy lwowskich o moje poezye słowiańskie. Może mi się uda sprzedać Jełowickiemu. Przypomniałem sobie, że musi je poprzedzić biografia Kazim. Brodzińskiego; tego cenzura lwowska nie pozwoliłaby wydrukować... Będę cię późniéj prosił o kupienie kilku książek do historyi słowiańskiéj, ale to późniéj. Gdybyś chciał kiedy do mnie napisać, adresuj: a M. Scherz a Kehl (Gr. Duché de Bade), a wewnątrz na kopercie: B. Zaleski. Jakże ty się masz? co porabiasz kochany Edwardzie? Adam wciąż w umartwieniach i kłopotach domowych, ale wiesz zapewne o tém zkądinąd. Ściskam cię najserdeczniéj i pozdrawiam twoję nieznajomą mi rodzinę...."

*
* *

Na powyższém wspomnieniu o pobycie Józefa Bohdana Zaleskiego nad Wisłą przerwać musimy. Wśród jakich okoliczności powstały na obcéj ziemi: *Przenajświętsza Rodzina* i *Hymn Św. Kazimierza*, *Lach serdeczny* i *Podzwonne ku ojcom*, *Smutna Krakowianka* i *Stepowa mogiła*, setne dumki, szumki i pyłki,—to już ktoś inny, lepiéj świadomy niech opowie. Ten ktoś także niech opowie bolesne dzieje dwóch wesołych piosneczek: „Słowiczku mój!" arcy-

dziele wieszczego Adama i „Kto? z jakich stron?" rozważnego Bohdana. Ten ktoś także niechaj się dowie od Bohdana i obwieści, jakie to ziele dał mu „znachor z pod kalinowego" gaju na nieśmiertelną młodość ducha? Bo oto, jakie wyrazy ośmdziesięcioletniego autora *Rusałek*, zwrócone do innego również ośmdziesięcioletniego młodzieńca duchem, Ignacego Domejki w Chili, czytamy w najnowszém wydaniu lwowskiém poezyj Zaleskiego:

„Żegoto! wciąż nam zielono się marzy...
Doprawdy nigdy my nie będziem starzy,
Dopokąd pijem z onéj żywéj wody,
Odmładzającéj ludzie i narody..."

W. Korotyński.

Wyjątek z listu z Paryża.

Do Redakcyi Kroniki Rodzinnéj.

Pani Seweryna Duchińska w liście z Paryża 21 marca, z którego przytaczamy tu wyjątek, tak opisuje obchód imienin i rocznicy urodzin poety w Villepreux, miejscu obecnego jego zamieszkania, w Niedzielę 19 marca.

„Dzień był prześliczny, prawdziwie wiosenny, słońce nie przyćmione najlżejszą chmurką. Wyjechaliśmy z Paryża w samo południe, w liczbie kilkunastu osób, do wioski Villepreux, położonéj za Wersalem pod Saint Cyr, w pięknéj i wesołéj okolicy. Zabrałam garstkę dzieci i dorastającéj młodzieży, aby dać poznać Bohdanowi, że pamięć jego przejdzie w następne pokolenia; co on téż wybornie zrozumiał i żywo odczuł. Po piérwszéj przybyliśmy na miejsce. Z wielką radością ujrzałam Bohdana w jak najlepszém zdrowiu. Cera jego biała, świeża; lekki rumieniec ślicznie odbija obok śnieżnych włosów i białéj, długiéj do pasa brody. Barki wcale nie pochylone; dosyć szczupły, chodzi żwawo i lekko; skarży się tylko na przytępienie słuchu, a bardziéj jeszcze na zachodzące mgłą oczy. Gdyby nie to, niktby nie odgadł ciężących na nim lat ośmdziesięciu. Pamięć zachowal wyborną, wielką świeżość wyobraźni i sposób mówienia płynny, łatwy i prawie młodzieńczy. Otoczyliśmy jubilata. Wtedy podałam ogromne album w rękę młodego Ludwika Goreckiego: „Niechaj wnuk Mickiewicza, rzekłam, złożyć u stóp Bohdana hołdy ze wszystkich części kraju." To połączenie dwóch drogich narodowi imion, głęboko poruszyło obecnych i wycisnęło łzy z oczu solenizanta. Karta piérwsza pod okładką, wykonana akwarellą, pendzlem panny Rakowskiéj, przedstawia wieniec, upleciony z kłosów, paproci, macierzanki, bławatków i stepowych burżanów; adresy ułożone były w osobne koperty, ze stosownym napisem. Dało mi to pobudkę do napisania pieśni dożynkowéj. Bohdan głęboko był poruszony; przy wspomnieniu Ukrainy, rozpłakał się jak dziecko. Uradzono z góry, iż aby nie rozrzewniać zbytecznie jubilata, adresy ani wiersze czytane w dniu tym nie będą. Wyjątkowym tylko sposobem odczytałam wiersz A. E. Odyńca, przedstawiający solenizantowi grono podpisów 126 panienek, formą i pomysłem godny Rusałek nadwiślańskich. Bohdan uszczęśliwiony był z niego. „Edward zawsze ten sam," rzekł, „zawsze przyjaciel panienek. Dzięki Bogu, że zachował młodość i myśl swobodną." Z tego powodu opowiadał mi dawne niegdyś zebrania w kółku przyjaciół. Wspominał każdego z druhów, tak miłych jego sercu: Brodzińskiego, Mochnackiego, Witwickiego, których groby rozrzucone dziś pod obcém niebem, nad Elbą, Tybrem i Sekwaną, a z których jedyny przyjaciel pozostał mu jeszcze na własnéj ziemi. Zapragnął widzieć własne pismo jego. Wtedy pokazałam mu wiersz drugi *umieszczony powyżéj*, a przeczuwając jaką to sprawi mu radość, odczytałam go na głos. Bohdan zapłakał rzewnie. Prosił, aby złożyć w jego imieniu podziękowanie wszystkim, którzy go tak serdecznie uczcili. Autora wiersza wymienił nasamprzód. Z zakazu lekarzy pisać sam dzisiaj nie może; nie traci jednak nadziei, że troskliwe starania dr. Gałęzowskiego poprawią mu wzrok o tyle, iż nakreśli sam kilka dziękczynnych słówek do osób, które dały mu tyle dowodów uznania i współczucia. Imię Adama Pługa wymienił z najżywszą wdzięcznością. „Ja nie zasłużyłem na to, rzekł do mnie, bo cóż ja uczyniłem? Nie moja w tém zasługa, że Bóg pozwolił mi urodzić się w czasach, kiedy prąd poezyi powiał nad krajem naszym i potrącił téż o mnie.—„A dlaczegóż nie potrącił o wszystkich, którzy w tych czasach żyli?

zapytałam „Małaż to rzecz należeć do garstki wybrańców Bożych? Ten chór głosów nadbiegłych tu z kraju, niech da miarę waszéj zasługi, ojcze, a wdzięczności serc ziomków."

Kilka godzin zbiegło nam w oka mgnieniu. O zachodzie słońca pożegnaliśmy drogiego jubilata, obdarzeni jego błogosławieństwem. Był to w życiu mojém jeden z tych dni, których pamięć nie zaciera się w duszy."

S. D.

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

przez

hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

II.

W taką złą i przeklętą nieśmiertelność wierzę razem ze starszą i mędrszą połową ludzkości, co siadła w Azyi nad Spokojném morzem i nad morzem Indyjskiém. Byt jest jeden i jednaki. Rodzaje długiemi jednakowemi bytu objawami; jednostki tylko marne drganiem wielkiéj bytu strony; a grzechem pierworodnym to, że każde przemijające drgnięcie, każda jednostka, każdy znikomy cień, każdy rodzajów puls mniema, że jest trwaniem, myśli, że jest wszystkiém, i chce tego, co być nie może; myśli, że zatrzyma dla siebie wielki czasu rygor, i że prawo rzeczy nieodmienne podda własnéj woli. I każda jednostka tę słabą, tę niemocną wolę swoją wytęża przeciwko konieczności i boleje przeto. I nie chce przeminąć choć przeminąć musi.

Mówiłeś, Bolesławie, że teraz chcesz już mówić na seryo! Przyznam tobie tedy z góry że i ja w nieśmiertelność wierzę; w prawdziwszą nieśmiertelność od téj, o któréj mówiłeś tu oto, gdyś marzył o pośmiertnéj chwale. W nieśmiertelność, co może podobna trochę do téj, o któréj marzą spirytyści, i o któréj nam mówiła w Wenecyi Leosia; jednak nieśmiertelność to odmienna przecię, nieśmiertelność mniéj urocza, choć może bardziéj pocieszająca. Nazywali ją Grecy palingenezą; wierzą w nią miliony w Chinach, w Indyach, w Japonii. Jeśli panie pozwolą, powiem moje Credo.. Ale mieliśmy jechać na Via Appia, czas już zejść z Kolosseum. W powozie, pośród grobów dobrze mi będzie mówić o nieśmiertelności w ślad za Sokratesem Platona.

III.

Po odwiecznym gościńcu potoczył się powóz. Mijał groby i pogańskie i chrześciańskie, starożytne bramy i średniowieczne karety; toczył się po wielkim dziejów cmentarzu, po *Via Appia*; dokoła rozlegał się smętny zielony step, a wodociągi porozrywane tworzyły wielkie linie łuków po pustym stepie. Z daleka widać było tu i owdzie szare woły Rzymskiéj Kampanii o ogromnych, klassycznie zagiętych rogach, a wielkie fantastycznie poprzecinane obłoki sunęły majestatycznie po włoskiém niebie; w głębi widać było facyatę Lateranu i kopułę Świętego Piotra, a za niemi gdzieś daleko czarną we trzy szczyty przeciętą, niegdyś przez Owidyusza ukochaną górę Loracte, i Janiculum obrosłe czarnemi dąbrowami. Z przeciwnéj strony biegły u dalekiego widnokręgu sine góry Albańskie i Wolsków góry. Przy drodze rosła miodunka i patrzała na przejezdnych tęskno czerwoném i niebieskiém okiem. Po obu stronach drogi stały rozwalone szare grobowce, a dulkamara obrastała je płacząc. Tęskno było na sercu tym, co jechali pomiędzy groby i milczeli póty, póki nie dojechali do olbrzymiego rozwalonego grobu Cecylii Metelli. Odtąd szerzéj otwierał się step, i gdy jechano daléj, zaczął Romuald rzecz przyobiecaną.

Romuald. Mówimy, że żyjemy od dwudziestu, od trzydziestu kilku lat, a Włoch woźnica, co nas wiezie, twierdzi niewątpliwie, że już od pięćdziesięciu przeszło lat żyje. I cóż to twierdzenie nasze znaczy? Nie to przecię, abyśmy w jakiś sposób mistyczny posiedli tych lat dwadzieścia, trzydzieści kilka, pięćdziesiąt, które się w naszém życiu mieszczą. To, co było nie jest, to co było, minęło, przepadło, nie dotycze się nas już dziś. Rzecz bolesna niegdyś, przemieniona we wspomnienie, rzeczą miłą tak, jak widok urojonego cudzego nieszczęścia na scenie; żywo pozostało w naszéj pamięci chwil kilkanaście z minionego życia: możemy o tych kilkunastu chwilach powiedzieć, że je posiadamy, że nie minęły dla nas,

że są jeszcze. Mniéj wyraźnie pozostały w pamięci naszéj tysiączne chwile, ale one się zlały nieraz w jedno, one zmieniły nieraz postać swą dziwnie i nie do poznania w zwierciedle pamięci. Istnieją już tylko na pół. Wspominamy je, nie widzimy, nie odczuwamy ich już. W świadomości naszéj to już tylko przygasłe echa, które ze wszystkiém znikną niezadługo, tak, jak znikła u nas ze wszystkiém i niepowrotnie pamięć większéj części spraw naszych i dni naszych.

A jednak mówimy o sobie, żeśmy byli sobą, żeśmy żyli i w każdéj minionéj a zapomnianéj chwili. Wydaje nam się wszystkim, że te dni przepadłe w toni niepamięci są częścią naszego żywota, i domagamy się, by ten żywot trwał po wiek wieków i wtedy, gdy ciało nasze się w proch rozpadnie. Domagamy się, abyśmy mogli gdzieś nie wiedzieć gdzie, twierdzić, żeśmy tu żyli na ziemi, jako Bolesław i Romuald, Leosia i Marya. I jeśli nam się zdaje, żeśmy ci sami, którzy niegdyś płacząc leżeli na ramionach piastunki, stanie się zaiste zadość naszemu żądaniu.

Tożsamość moja z Romualdem owym, który żył w minionych a zapomnianych chwilach życia mojego, z Romualdem owym, który niegdyś kwilił w kołysce niemocen i zaledwo ochrzczony, i z Romciem, który się zanosił od śmiechu wśród dawno zapomnianéj zabawy, i z Romualdem studentem, co się unosił nad wierszem, po którym żadne słowo nie pozostało w pamięci, i co się może przez jedno południe kochał w dziewczynie, któréjby nie poznał ani imienia, ani osoby, i nawet z Romualdem wczorajszym czy przedwczorajszym, gdy wykonywał powszedni a zapomniany już ruch, albo wymawiał zapomniane słowo, albo w galeryi obrazów patrzał na jakąś Madonnę, która w godzin kilka utonęła wśród niewyraźnego tłumu Madonn na poły tylko zapamiętanych,—moja tożsamość z tymi wszystkimi przeszłymi i zapomnianymi Romualdami zależy chyba na dwóch rzeczach. Raz na tém, że nie było nigdy przerwy między zdarzeniami, które się tykały Romualdów tych, a powtóre na tém, że jest jakieś podobieństwo w układzie myśli i w postaci ciała między mną teraz a wszystkimi przeszłymi Romualdami, i że ja jestem niejako skutkiem i wynikiem tego wszystkiego, co się tym Romualdom wydarzyło, choć to drugie wątpliwie o ile o nich zapomniałem, i o ile tedy mój umysł dzisiejszy w niczém nie zachował podobieństwa zdarzeń, co dawnymi Romualdami władły.

Tyle téj łączności, nie więcéj. Zresztą jeśli świadomość czasów minionych znamieniem osobistości, jeśli nazywacie owém życiem duchowém, co ma być nieśmiertelném, pamięć czynów dawnych i poznawanie rzeczy świadome, umierałem i zmartwychwstałem już nieraz w przeciągu lat trzydziestu kilku zwanych życiem mojém. Ilekrotniem usnął, poszły życie i przeszłość i wiedza nabyta w niepamięć, umierałem tak samo dla ducha, jak umrę kiedyś w wigilię rozkładu ciała mego. Na świadomość moją ludzką padały ciemności. Jednak byłem i nadal czémś, a potém w wielkiéj rzeczy przemianie budził się na nowo Romuald, choć po części świadom tego, czém bywali niektórzy dawni Romualdzi, z tych, co się co rano rodzili i co noc obumierali. Tylko coraz większa ilość minionych dni przepada nieodwołalnie w toni niepamięci.

Gdy śpię, inne wiodę żywoty; podobnież inném jakiémś było życie moje, kiedy zemdlałem, albo kiedy miałem gorączkę. Na jawie wszystkie te żywoty zupełnie albo prawie zupełnie zapomniane. Pozostało tylko niewyraźne wspomnienie kilku snów, co się zjawiły u granicy między snem a przebudzeniem, wtedy, kiedym konał, albo kiedym zmartwychwstawał codziennie, bez dzwonienia archanielskiéj trąby. Na jawie nawet świadomości mojéj bywają rozmaite stopnie i rozmaite rodzaje. W téj chwili prawię o nieśmiertelności, i w świadomości mojéj sama prawie tylko filozofia. Że tak rzekę cały jestem tylko filozofią, z lekka zabarwioną tą naturą pojedynczego człowieka, którą na ziemi nazwano Romualdem. Gdy zechcę aktem woli zwrócić uwagę sam na siebie i być świadomie całym sobą, nie ze wszystkiém mnie się to uda; będę przedewszystkiém refleksyą, świadomą uwagą chcącą ująć rzecz nieujętą: a potém będę przesuwał po przed oko duszy mojéj pojedyncze obrazy. Każdy obraz przez chwilę przed okiem mojéj duszy stanie, i będę cały przez chwilę obrazem, a potém jako obraz ten, jako to wspomnienie, co na chwilę całą moją napełnia

istotę, zniknę i umrę, świadom jednak tego, że skoro zechcę, stanę się znowu myślą tą, jako myśl ta zmartwychwstanę.

Eleonora. Daruj, braciszku, ale mówisz strasznie mądrze, tak, że cię zrozumieć nie mogę. Mówisz, że w téj chwili jesteś samą tylko filozofią. Nie rozumiem paradoksu tego.

Romuald. Boś się nie uczyła filozofii. Masz oko, a nie umiesz go użyć.

Eleonora. Ale może przecię spróbujesz tak mówić, abym ciebie rozumiała.

Romuald. Słuchaj i chciéj rozumieć. Gdy sama nie zrozumiesz, nie poradzę na to. Trzeba się w głębszą myśl wmyślić samemu. Drugi cię nie wprowadzi do wnętrza filozofii; daremnémby było jego usiłowanie. Słuchaj mnie do końca, a może mnie zrozumiesz wreszcie.

Bolesław. A jeśli nie zrozumiesz, wytłómaczę. Daj mu mówić. Ciekaw jestem przecię dokąd zajdzie na skrzydłach rozpaczy.

Romuald. Do znanéj już przystani.

Umysł mój, to, co jest mną najbardziéj na prawdę, budzi się i usypia co chwila, co chwila się przemienia, co chwila się rodzi i zmartwychwstaje. A kiedy się odradza znowu tém, czém był pierwéj, mówi: „To ja byłem już pierwéj i dotąd trwam: przypominam sobie. I gdy ujrzy kształt pewny, i gdy uczuje coś w tym kształcie, nazwie to umysł mój ciałem swojém; wyobrażenie to stałe, które często wraca. Częściéj oko mojéj duszy zwrócone na ciało moje, jak na cokolwiek innego. I wtedy jestem ciałem cały, tak jak się wam zawsze ciałem wydaję. A czasem jestem myślą oderwaną, czasem krajobrazem, potém usnę, i jeśli chcecie jestem niczém; jeśli chcecie jestem jeszcze i trwam, ale nie umysłem, nie ciałem świadomém, czémś zapomnianém dla mnie na jawie, a widomém dla was, czémś, co duchowo umarło i cieleśnie żyje, ale tak, że o tém nie wie, że ciałem jest dla was tylko, a nie dla siebie, a przecię czémś, co rano jako człowiek myślący zmartwychwstanie.

A przyjdzie chwila, że usnę na długo. Ciało moje zniknie z przed waszych oczu, świadomość moja zgaśnie; powiecie: „Oto umarł!" i złożycie mnie do grobu; ksiądz nademną odmówi pacierze, i będzie ze wszystkiém po Romualdzie. Ale porządek zdarzeń nie przerwie się na świecie, i jeśliście wy twierdzili, żem istniał jeden i ten sam, gdym był we śnie i gdym był na jawie, kiedym był pulchném dzieckiem i kiedym się stał mężem kościstym, kiedym czuł i kiedym zapominał; nie będziecie mieli prawa mówić o mnie, żem przestał istnieć wtedy, gdy umrę. Nieprzerwanym tokiem będzie biegł strumień czasów, i atom co we mnie myślał nie przestanie istnieć. Będzie w prochu, będzie w drzewie, będzie w owadzie, aż kiedyś po wiekach znów się wzbudzi myślącym atomem w człowieku. I ujrzy znowu ciała podobne do mego, i uczuje namiętności do moich podobne. Dla czegoż powiecie, że to nie ja zmartwychwstałem raz więcéj na to, by cierpieć i umierać? Czy dla tego, że mój kształt będzie trochę odmienny? Przecięż i dziś nie jestem podobny do dziecka, co nosiło moje imię. Czy dla tego, że nie będę pamiętał téj tu podróży i téj oto rozmowy? Wszak i teraz nie pamiętam, co owo dziecko robiło. Oto nieśmiertelność i oto zmartwychwstanie niewątpliwe, w które wierzy filozof.

Nieśmiertelność dwojaka: raz materyi, a powtóre formy. Nie wiem na pewno czy mam zgodnie z materyalistami i nawet ze spirytualistami dawnymi wierzyć, że jakiś atom, jakaś iskra, jakaś jak mówiono także monada jest istotą moją wewnętrzną, czy też nie będzie bezpieczniéj zgodzić się z nauką teraźniejszą i uwierzyć, że co chwila inna cząstka materyi zajmuje takie miejsce wśród skomplikowanéj ciała budowy, że w niéj się odzwierciedlają wszelkie wrażenia i wszelkie wspomnienia ludzkie, i że ona w danéj chwili mówi o sobie: „ja." W jednym i w drugim razie wrażenia tego atomu bywają wielce różnorodne i rozmaite, najrozmaitszemi bywają i za życia stopnie jego świadomości; nie rozmaitszemi wcale będą po śmierci, gdy atom ten wpadnie nazad w prąd materyi, gdy będzie cząstką wszelkich organizmów. Oto nieśmiertelność jedna, w którą wierzę.

Nieśmiertelnością drugą — nieśmiertelność idei, formy, rodzaju. Jeśli mimo przerw mojéj świadomości i mimo zapominania, mówię o sobie przed dziesięciu laty i o sobie dziś, jako o jednéj i téj saméj istocie, to dla tego, że wreszcie przypominam sobie zawsze podobne ciało, podobny umysł, podobne wspomnienia

i namiętności złączone z sobą; słowem podobną zawsze formę, którą nazywam jednym i tym samym człowiekiem. A jeśli inni ludzie mówią, że i ja, i Romuald dawny to jeden człowiek, to témbardziéj dla tego, że widzą zjawisko zawsze w ogólnych zarysach i cielesnych, i umysłowych, podobne do dawniejszego zjawiska. Wreszcie przekonanie moje i przekonanie drugich o mojéj tożsamości uzupełniają się wzajemnie, i na mocy zwyczajnego prawa natury zamieniają mniemanie w niezachwianą wiarę, o tyle słusznie zresztą o ile nic innego w mowie ludzkiéj nie oznacza tożsamość osoby, lecz tylko tożsamość tę, o któréj tu mowa, i o tyle słusznie, o ile gonienie za pojęciami, któreby nie były zwyczajnemi pojęciami ludzkiemi, jest szaloną metafizyków pogonią.

Otoż tak jak tam na Kolosseum powiedziałaś Leosiu, że ci dziwno, gdy spojrzysz na kwiat i pomyślisz, że przez wieków tyle niezmienił swéj natury, rosnąc tak samo i kwitnąc tak samo na gruzach Kolosseum za panowania królów sabaudzkich, jak rósł i kwitł za dyktatorów i konsulów pierwotnéj Romy,— tak samo i tém samém prawem mogłabyś się dziwić temu, że po dziś dzień żyją ci sami ludzie, co żyli niegdyś. Powiedziałem to już i powtarzam: zmienili strój, nie zmienili natury swéj. I postać, i myśli, i namiętności pozostały te same u ludzi, odkąd nastali ludzie na świecie. Różnice, które pomiędzy ludźmi zachodzą, wydają się znacznemi tylko w skutek tego, że będąc częścią ludzkości, patrzymy na nie ze zbyt blizka. Przenieśmy się do właściwéj perspektywy, spojrzmy na rodzaj ludzki, że tak rzekę z góry, wzrokiem bez namiętności i przesądu, a wydadzą nam się ludzie tak podobnymi do siebie jak liście na drzewie albo owce w trzodzie. Co największa, istnieje na świecie kilka lub kilkanaście wyraźnych moralnych albo fizycznych typów ludzkich w obrębie jednéj rassy lub jednego narodu, i poeta co zdoła tych kilka typów opisać, całą ludzkość odportretuje. A dodam jeszcze, że i te typy moralne, które istnieją, nie są po największéj części przyrodzone, i że bywają skutkiem działania zewnętrznych okoliczności.

Więc typ, człowiek, idea, żyje wieczném życiem, podobnie jak róża typowa, lub sokół typowy. Między mną a człowiekiem, co żył przed dwoma tysiącami lat, jest niewiększa, jest mniejsza może różnica niż między mną teraz a mną samym temu lat dwadzieścia. Tylko Romuald zginie: człowiek żył od wieków i żyć będzie przez pokolenia setne, i to nieśmiertelność wtóra.

Nieśmiertelność materyi i nieśmiertelność formy poruszają się osobno; są to dwie rzeki, których źródła i ujścia nikną gdzieś wśród mgły nieskończoności. Ale atom, co wiruje bez końca pośród ciał wszechświata, czy iskra, czy monada, nazwiéj go jak chcesz! owa powiadam jednostka materyalna, co w téj chwili jest we mnie, i myśli we mnie, i czuje, zajmie kiedyś znów podobne stanowisko pośród ciała, i znowu będzie rozumiała i będzie cierpiała. I oto ciał zmartwychwstanie! Wtedy będę znowu cały wśród tego świata złudzenia, tak jak tu jestem dziś; ta sama treść tę samą przybierze formę i tę samą uczuje przeklętą cz czość. Macie jeśli chcecie ciał zmartwychwstanie, a może i potępienie wieczne. A jeśli komu z was dobrze z tém, że istnieje, macie rękojmię, że po wiek wieków istnieć będziecie.

Eleonora. Po wiek wieków nie. Gdy rodzaj ludzki wymrze, zniknie forma ludzka, o któréj mówisz, że jest rękojmią twego trwania i twego zmartwychwstania, jeśli cię zrozumiałam dobrze.

Romuald. Zrozumiałaś. Chcesz módz czuć, a przeto i cierpieć po krociach lat, gdy już ludzi nie będzie na ziemi, i gdy planeta ta stanie się na nowo pastwą niższego stworzenia. A gdy ci wytłómaczę, że kto się wzbije dość wysoko po nad złudzenia samolubstwa, ten pozna i zrozumie, że wreszcie wszelka forma życia jedną wielką formą, zatęsknisz może do tego, byś istniała i wtedy, gdy się ta planeta rozsypie w proch i w parę kosmiczną. Da Bóg siostrzyczko, uspokoję cię. Da Bóg, skoro zaczęłaś mnie rozumieć, wzbijemy się w wyższe abstrakcye, staniemy na wynioślejszym punkcie filozoficznéj wiedzy, może ujrzymy na tle nieustannéj wiecznie bolejącéj przemiany, ostatnią rzeczy przyczynę, jedyną przystań pokoju, która ludziom dana.

Marya. Więc i ty także mówisz o ostat-

niéj rzeczy przyczynie? Dla czegoż mawiasz, że nie wierzysz w Boga?

Romuald. Bo imion rzeczy nie przekręcam. Bo każdą rzecz nazywam po imienin. Bóg to osobisty Duch, co świat stworzył i światem władnie. Bóg podług wiary narodów pierwszą przyczyną. Ale może być nią przypadkowe potrącenie powstałe wśród milczenia wieków; może nią być wiele rzeczy niebędących Bogiem, i pierwsza przyczyna, którą ja znam, Bogiem nie jest.

Bolesław. Mów, mów Romualdzie, a ja ci potém kiedyś odpowiem.

Romuald. Oto najpierw mówiłem o dwu nieśmiertelnościach, a nie o jednéj nieśmiertelności. Pierwszą była nieśmiertelność materyi, czémkolwiek ona jest. Otoż nie będzie nikt wątpił, że materya nie przestanie ulegać zmianom które są samąż bytu istotą i wtedy, kiedy już ludzi nie będzie na ziemi. Jak długo życie będzie na ziemi, tak długo szczątki materyi będą przechodziły przez twory żyjące, będą czuły, będą chciały. Więc materyi nieśmiertelność nie jest związana z trwaniem rodzaju ludzkiego, skazanego niezawodnie na zatracenie podobnie, jak wszystkie indywidua i wszystkie formy na tym znikomym świecie. A wtedy, kiedy i świat ten spłonie, albo się rozbije w puch wśród otchłani, materya, z któréj się składał on, i z któréj się składały wszystkie żyjące istoty, co na nim bytowały, nie zniknie. Będzie daléj istniała wśród otchłani. I daléj będzie mogła stać się życiem, i kiedyś wśród wieków bez liku stanie się znowu życiem. Może śnić przez milion milionów lat. Ale czémże to? Chwilką tylko!

Forma ludzka przestanie się kiedyś jawić na téj ziemi; powstaną natomiast na téj ziemi, albo wśród innych światów formy inne spokrewnione. A gdy spojrzymy w form tysiącznych treść, ujrzymy, że wreszcie jest jedną i tą samą rzeczą. Jest wolą istnienia. Nie masz większéj różnicy między ludzką a zwierzęcą świadomością, niż między świadomością senną i świadomością na jawie; a kształtów zmiana stopniowa i względna. Tak, jak wszytkie ciała ludzie są jednéj idealnéj formy urzeczywistnieniem, tak kształty zwierząt ssących naprzykład są także urzeczywistniem jednego tylko, lubo szerszego o wiele ideału. Spytaj się jakiego chcesz przyrodnika, a każdy ci powie, że te same kości i muskuły powtarzają się w ten sam sposób u wszystkich zwierząt ssących, że wszystkie są urzeczywistnieniem jednéj tylko formy. Wzbijmy się tylko myślą trochę wyżéj, obejmiéjmy tylko szersze sfery wzrokiem, a przyjdziemy do przekonania, że wreszcie forma wszelkiego organicznego życia zawsze jedna i ta sama, niezmienna w zasadzie, a wieczna, różna o tyle tylko, o ile bywa różną każda chwila w życiu ludzkiém, każda rzecz na tém falistém morzu złudzeń i marności, które zowiemy istnieniem.

A przeto i nieśmiertelność materyi zapewniona i zapewniona nieśmiertelność formy. Na to, by wiedzieć, że te rzeczy nie przemijają, trzeba się tylko wyrwać na chwilę od wpływu wrażeń powszednich; trzeba w sobie duszę uciszyć i moc spokojną rozumu wznieść wysoko po nad ułudę niespokojną chuci i namiętności.

Albo trwanie nasze doczesne jest czystą ułudą, albo też posiadamy trwanie wieczne. A właściwie jesteśmy cząstką wiecznéj ułudy tylko!

Z niezgłębionéj przyczyny wszechrzeczy, z niezbadanéj, niezmierzonéj, spokojnéj toni nicestwa wychyla się chęć istnienia, wolazła, która tworzy byt. Byt to forma rzeczy powszechna; wszystko, co jest bytem jest i tym samym bytem! I to co żywe, i to co martwe, i to co widome, i to co niewidome, i to co w czasie się jawi, i to co się rozpościera po saméj tylko przestrzeni, wszystko objawem jednéj i téj saméj rzeczy, wszystko to formy bytu. A jeśliście zrozumiały, com mówił pierwéj, bo wiem, że Bolesław mnie rozumiał, zrozumiecie, że przeto wszystko co jest, współistotném jest, jeślim ja tylko na prawdę współistotny z tym, co wczoraj był mną, i tak jakom współistotny z wami wszystkimi, którzy jesteście tylko odmiennemi objawami tego samego co ja człowieczeństwa.

Byt jest ciągłą odmianą; byt z konieczności zjawiskiem jest. Wszechrzeczy przyczyna nieistniejąca, jeszcze to otchłań ciemna morza, a byt czyli wszechświat, bo te dwie rzeczy to jedno i to samo, to barwne i wzorzyste przezrocze, które powstaje na powierzchni morza,

jako pozór ułudny, skoro słońce morze oświeci. Słońcem tu grzech pierworodny, pragnienie istnienia.

Byt tedy musi być rozmaity, mimo absolutnéj i pierwotnéj jedności swéj. Forma ogólna, powszechna, kardynalna musi się mienić na tysiąc tysięcy form zapożyczonych; powstają tedy duchy, myśli i ciała—wśród ciał powstają głazy, rośliny i zwierzęta, i każda forma ogólniejsza znów się dzieli i rozpada na formy niższe póty, póki ułuda bytu nie zjawi się ostatecznie w atomie, w kształcie pojedynczym, wpojedynczéj jednostce, w tém czémś niepodzielném i chcącém żyć, co jest tylko jednym więcéj promieniem tęczy ułudy, a co w siebie wmawia, że jest rzeczą trwałą i osobno wieczną, i uprawnioną do własnéj nieśmiertelności. Człowiek, zwierzę, roślina stają u samego końca przemiany, jako ostateczne urzeczywistnienie grzechu pierworodnego, jako przemijająca pastwa cierpienia i śmierci.

Mówiłem pierwéj o atomach i o materyi w przeciwstawieniu do formy. Mówiąc tak działałem rozumnie, chciałem być zrozumianym; skoro zacząłem mówić o najwyższych prawdach przed wami, coście nie przyzwyczaiły umysłu waszego do rozpoznawania tych trudnych, tych niezgłębionych prawd, w których znalazłem jedyną chwilową pociechę życia, używałem zwyczajnego ludzi języka, i za jego pomocą doprowadziłem was do progu mądrości. Teraz trzeba wejść do wnętrza świątyni, więc wyprę się już uroczyście potocznych błędów i będę stanowczo i jawnie mówił językiem filozofii.

Marya. Mów. Jest jakaś potęga w nauce twéj, choć dotąd nie stała się zupełnie jasną dla mnie.

Romuald. Jeśli słowo „materya" ma istotnie znaczenie jakieś, to oznacza tylko byt nieświadomy, a przeto jedną formę bytu; drugą formę odmienną, ale rzeczą współistotną byt świadomy czyli duch. To tylko dwa objawy jednéj rzeczy, a jednego, jak i drugiego objawu treścią jedyną forma. Wyda się to może paradoksem, a jednak tak jest.

Każdą rzeczą jest byt w tę lub ową formę ujęty. Formy te bytu mienią się ciągle: płyną i odpływają, migają się, jak płomienie w ognisku. Oto jest bryła ciemna, nieregularna, która cięży tylko; jedna to forma bytu— głaz. Bryła ta pierzchnieje na powietrzu i rozsypuje się w inną formę, w ziemię; z téj ziemi wyrasta ziele, i teraz natura bytu się przemienia. Ziele nie sam ma tylko kształt w przestrzeni, ma że tak rzekę drugi kształt w czasie, ma prawa żywotne rodzaju, według których się rozwija, kwitnie i ginie. I ta forma ziela ze wszystkiemi własnościami swojemi zniknie, ziele stanie się pokarmem ludzkim, a byt w człowieku przybiera także formę i własności myśli i pamięci działających w czasie i w przestrzeni, a niezajmujących przestrzeni, tak zwanych własności duchowych.

Wszechbyt jest wielkim kobiercem wzorzystym form i idei, z których kombinacyi powstają pojedyncze istoty. Wszystko ujęte prawem i wszystko konieczne. Aby zrozumieć świat lepiéj, porównamy go do wzoru, na którym zakreślono mnóztwo figur geometrycznych. Jest w całym wzorze tylko kilka rodzajów figur, ale tych kilka rodzajów wystarcza na to, by nadać wzorowi nieskończoną prawie rozmaitość. Człowiek każdy jest widzem, który się posuwa raczkiem na kobiercu. To, co jest na prawo i na lewo, może obejrzeć od razu, mówi tedy o tém wszystkiém, że to rzeczy teraźniejsze, a linię ową, na któréj w danéj chwili stoi nazywa teraźniejszością, rzeczy zaś rozmaite widome równocześnie na téj linii przedmiotami istniejącemi w przestrzeni. To przez co człowiek ten idący wciąż w tył już przeszedł, i to co widzi przed sobą, przeto wyraźniéj, gdy jest blizkim, a mniéj wyraźnie gdy się jawi daleko, to jest przeszłość. To, co jest z tyłu za nim, przez co nie przeszedł i czego nie widzi i widzieć nie może, to przyszłość. Przyszłość, co chwila staje się dla niego teraźniejszością, teraźniejszość przeszłością, i może mu się wydawać, że nowe coraz części kobierca powstają, w miarę jak znane już uchodzą w dal. W istocie jednak kobierzec cały istnieje od początku.

Formy wszechistnienia wszelkie istnieją podobnież od początku. Promienieją jednak, że tak rzekę, w różnych kierunkach. Myśmy formą bytu mogącą z natury swéj poznać cztery istnienia kierunki: szerokość, głębokość, długość i czas. Pierwszych trzy mo-

żemy równocześnie objąć okiem po części, możemy się dowolnie po nich posuwać, i nazywamy je razem przestrzenią. Co do czwartego kierunku, możemy go tylko poznawać częściowo podług przepisanych praw; nie mamy żądzy napełnienia sobą przestrzeni, a mamy żądze napełnienia sobą czasu; nie możemy sobie przyszłego ani przeszłego czasu wyobrazić, w którychby nas nie było, i w którychby nie było naszych namiętności, a jako formy bytu, w tym względzie ograniczone i zaślepione ulegamy złudzeniu, że formy inne podobnie, jak my powstają i przemijają. To złudzenie namiętności naszych, chuci i nieszczęść przyczyną. Temu złudzeniu ulega podobnież wszystko co żyje, wszystko co czuje wśród wszechświata. Oto pierwiastek zły!

Gdyby ktoś sam nieujęty prawami czasu spojrzał na wszechświat z góry, ujrzałby wieczność. Przeszłość, przyszłość i teraźniejszość zjawiłyby mu się wtedy od razu, a wieczność byłaby matematycznym wzorem zjawisk wiekuistych; pokazałoby się jak na dłoni, że zmiana i życie, że śmierć i urodziny, że duch i ciała ułudą tylko; zgasłyby wtedy nadzieje, zgasłyby tęsknoty, jak po przeczytanéj już powieści.

Tak, jak wpierw mówiąc o materyi używałem póty potocznych wyrazów, póki mi się nie wydało, że zrozumiecie i prawdziwsze słowa, tak wpierw używałam słowa wieczności w potoczném znaczeniu, i wtenczas słowo to oznaczało czas bez granic. Teraz użyłem słowa tego po raz pierwszy w prawdziwém, w górniejszém, w filozoficzném znaczeniu. Wieczność to czas przeszły, teraźniejszy i przyszły, od razu jednym rzutem oka ujęte; w wieczności jest ten, który nie oczekuje nieodgadnionych dla niego zmian, który niczego nię pragnie i niczego się nie boi, który wie, że zmiana w czasie także formą tylko bytu, także ograniczeniem tylko tak, jak postać ujęta przestrzenią. Kto jest w czasie, dla tego świat cały jednym niezmienionym wynikiem praw bytu i ułudy.

Człowiekowi trudno wybić się z pośród czasu i wznieść się po nad byt, i przejrzeć konieczną ułudę i wejść do spokoju i wieczności. Do tego może go jedynie doprowadzić prawdziwa filozofia. Istoty inne żyjące skazane na nieprzerwaną mękę wśród czasu, nigdy się nie wydobędą z objęć czasu. Pośród tego wszystkiego co jest, człowiek sam jeden może ułudę zwyciężyć, i przeniknąwszy własną nicość, znaleźć pokój wiekuisty. Środkiem do tego prawdziwa wiedza i filozofia. Nam w Europie stają na przeszkodzie w drodze do prawdziwego poznania mity hebrajskie, które przemieniły przyczynę wszechrzeczy głuchą i ciemną w Boga osobistego, a więc w istotę żyjącą podobnie jak my wśród czasu i ułudy, i które nam przyrzekają kiedyś za grobem wieczne trwanie doczesnych wspomnień i doczesnych chuci. Religia ta każe nam coraz bardziéj lgnąć do życia, czy to tutecznego, czy też tamecznego. Narody Europy i Ameryki nie mogą się tedy łatwo pozbyć ułudy mimo mnogiéj nagromadzonéj wiedzy, i wytężają po dziś dzień siły swe na to, by kiedyś zdobyć na ziemi niemożliwe szczęście. Wydaje im się, że użyteczną nauką nauka przyrodnicza, czyniąca z człowieka coraz potężniejsze i coraz bardziéj nienasycone zwierzę. Budują koleje, stawiają telegrafy, użyźniają pustynie, przecinają międzymorza, rozmyślają nad kierunkiem balonów i ustrojem rzeczypospolitych, i myślą niedorzecznie, że tém uszczęśliwią ludzkość, choć rozbudzają w niéj tylko coraz nowe chuci. W dalekiéj Azyi narody, których rozum nie został skrępowany religijnemi fałszami, doszły prawdy. Wielu mędrców pośród nich stanęło wśród wieczności, pozbyło się bytu, i używa nirwany, nicestwa, jedynego szczęścia, które nie jest ułudą!

Marya. Więc nicestwo twojém szczęściem? to pieśni ostatnia nóta?

Romuald. Córa Europy wychowana w miłości ułudy, wzdryga się na samo imię nicestwa! A rzecz sama słodka zaiste! Kilkakrotnie już wyrwałem się z czasu obieży, a wskażę wam drogę.

A najpierw wspomnijcie o odległych krainach, albo o czasach zamięrzchłych, pomyślcie o narodach rozmaitych zamieszkujących Afrykę, o cesarzach rozmaitych Chin, o zwierzętach australskiego lądu, a ujrzycie jak w odległości maleją różnice, które z bliska wydają się wielkiemi. Choć obszerne przeczytacie sprawozdanie o tych krainach, wyda wam się wreszcie, że wszystko co tam jest,

83

jednakowém jest, tak, jak jednakowymi ludzie, na których kto o ćwierć mili spojrzy.

Gdy mówisz o ludziach, có w starożytności żyli rozdzieleni kilkowiekowym okresem, powiesz mimowoli, że to byli ludzie współcześni, a wszyscy Rzymianie i Grecy wydadzą ci się jednymi i tym samym człowiekiem. Ujrzysz formę ich wspólną, nie dostrzeżesz już drobnych różnic; pozbyłeś się bowiem namiętné ułudy, która trapi współczesnych i patrzysz na nich prawie tak, jakby z łona wieczności. To, co dla nich przeszłością i przyszłością było, to także wiadome współcześnie; działanie ich wydaje ci się tylko wynikiem praw ludzkich; i wszystko, co ich się tycze, opowieścią już tylko. Nie odczuwasz tego więcéj od poematu; stawszy się beznamiętną, siostro, widzisz, że mężowie ci cieniami byli tylko i ułudą, i niczém. Kilku bohaterów góruje jeszcze nad tłumem. Stoją jeszcze za blizk nas; wydają nam się jeszcze żywemi osobami; ale tłum, co u ich stop, już zupełnie nieosobisty, już zupełnie formą ludzką i ludzkim ogólnikiem tylko. Nicość jego przejrzana. A czémże my, pomyśl, od takiego tłumu się różnimy?

(*D. c. n.*)

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO.

Symboliczne podania przywiązane do gwiazdozbioru Plejad. — Obniżenie się gruntu na wyspie Chios. — Nowe przedsięwzięcia inżynierskie. — Przekopanie międzymorza Korynckiego i Malakki. — Tunel kaletański. — Młyn olbrzymi. — Gaszenie pożarów za pomocą pary. — Przyrząd ogrzewający bez ognia. — Krokodyle w paryzkiéj Sorbonie. — Mieszkańcy Ziemi Ognistéj w Paryżu. — Środek ochronny przeciw malaryi. — Wybuch epidemii dyfterytu w skutek zanieczyszczenia powietrza. — Wino z buraków.

Uczony podróżnik, Haliburton, zamieścił niedawno w piśmie naukowém angielskiém: *Nature*, niezmiernie ciekawe wiadomości o symbolicznych podaniach, przywiązanych do gwiazdozbioru Plejad u wszystkich prawie narodów. Już dawniéj niegdyś pewny missyonarz hiszpański dowiedział się ze zdziwieniem, że dzicy Indyanie w Peruwii poświęcają czci zmarłych dzień 2 Listopada, który jest dniem zadusznym u Chrześcian. Taki szczególny zbieg mógł być jednakże przypadkowy; ale Haliburton, oddając się gruntownym studyom etnologicznym, przekonał się, że pamięć zmarłych przodków u wszystkich ludów zawsze była obchodzona na początku Listopada. Tu już niepodobna było wytłómaczyć zbiegiem przypadkowym tak powszechnego zwyczaju, który się odnajduje na obu półkulach, u starożytnych i nowożytnych narodów. Przyczyny ogólnéj należało szukać oczywiście w jakiémś zjawisku astronomiczném, w położeniu jakiéjś gwiazdy, na całéj ziemi widzianéj. Haliburton przypomniał sobie symboliczne znaczenie Plejad w świecie starożytnym, i zapytał astronomów, czy wschód Plejad na drodze zwierzyńcowéj przypadający teraz na wiosnę, nie przypadał nigdy w starożytności w Listopadzie? Odpowiedziano mu, że według obliczeń astronomicznych Plejady miały położenie podobne na niebie przed dwunastu tysiącami lat, dodając szczegół niezmiernie ciekawy: w jednym z najdawniejszych na świecie kalendarzy, przechowanym przez indyjskich braminów, Listopad nazywa się *Kartika*, co znaczy: miesiąc Plejad.

Trudno ztąd jeszcze zapewne jakiekolwiek wyprowadzać wnioski, w każdym razie niezliczone podania przywiązane do tego gwiazdozbioru zasługują na uwagę badaczy. Różne uroczystości odbywają się na cześć Plejad u krajowców australskich, amerykańskich i afrykańskich, najczęściéj uroczystości te połączone są ze święceniem pamięci zmarłych przodków. Wszędzie także przechowało się wspomnienie owéj siódméj Plejady, która, według Owidyusza, miała zniknąć w czasie wojny trojańskiéj. „Czy umiesz poznawać gwiazdy?” pytał raz Haliburton Murzyna na wybrzeżu afrykańskiém. Murzyn nie miał ochoty odpowiadać, w końcu jednak odezwał się, że każdy człowiek umie poznawać *siedm gwiazd*, i wskazał Plejady. „Czy widzisz ich aż siedm?” pytał znów podróżnik. „Nie, odrzekł Murzyn, widzę tylko sześć, bo siódma ukrywa się przed wzrokiem ludzkim.”

Niezbyt dawno astronom Mädler chciał widzieć w Alcyonie, jednéj z Plejad, środek, oko-

ło którego krążyć ma nasze słońce; dziś jednak zaprzeczają téj teoryi, a jednak rzecz dziwna, że i starożytni toż samo prawie znaczenie przywiązywali do téj gwiazdy, którą uważali za środek świata i za siedzibę cnotliwych dusz przodków. Nazwa jéj grecka, *Alkyone*, znaczny punkt środkowy, albo oś, około któréj coś się obraca. Nie znajdziemy może wśród gromady Plejad środkowego słońca, ale to pewna, że symboliczna Alcyona jest głównym i ważnym jakimś punktem, około którego skupiają się rozliczne mity i podania zamierzchłéj starożytności; niepospolite też przedstawia znaczenie dla cierpliwych badaczów, którzy usiłują przeniknąć mrok pokrywający przedhistoryczne czasy i pierwsze kroki człowieka na ziemi.

Trzęsienia ziemi na rozmaitych punktach nie ustają, przeciwnie, coraz groźniejsze przybierają rozmiary; donoszą naprzykład z Aten, że na wyspie Chios, w skutek tych nieustających podziemnych zaburzeń, grunt się ciągle obniża, w wielu miejscach wytryskują źródła wrzącéj wody, przewidują nawet, iż cała wyspa może się osunąć i pogrążyć w otchłaniach morskich, a strwożeni mieszkańcy tłumnie się zaczynają wynosić. W Zagrzebiu także już w tym roku nowe wstrząśnienia dawały się czuć po kilkakrotnie.

Gdybyśmy żyli w czasach bardziéj zabobonnych, niejednemu zapewne przyszłoby na myśl, że duchy, przewodniczące podziemnym siłom, podrażnione być muszą zuchwalstwem inżynierów, i dla tego tak wściekle wstrząsają skorupą ziemi. W rzeczy saméj wiek XIX zaznaczy się w dziejach przemysłu ludzkiego ogromem robot, które postać lądów zmienić usiłują. Po prześwidrowaniu w dwóch miejscach łańcucha Alp, po przekopaniu kanału Suezkiego, inżynierowie coraz śmielsze przedsięwzięcia obmyślają. Kanał panamski postępuje dość szybko, i za trzy lata najdaléj ma być ukończony. Ale niedość na tém, wkrótce mają się zabrać do przekopania międzymorza Korynckiego i wązkiego przesmyku, który łączy półwysep Malakka z lądem azyatyckim. Tunel Kaletański postępuje także, roboty wykonywają się jednocześnie z obu stron, grunt okazał się zupełnie odpowiedni, gdyż pokład kredowy daje się przebić bez zbytnich trudności, a warstwa wyższa składa się przeważnie z gliny, która tam jakby naumyślnie się znalazła, aby sklepienie tunelu uczynić nieprzemakalném. Według obliczenia kierowników tego olbrzymiego przedsięwzięcia, dziesiąta część tunelu będzie ukończona za parę miesięcy; jeśli roboty i daléj z tąż samą szybkością postępować będą, przekopanie całego podziemia, którego długość ma wynieść 32 kilometry, potrwa jeszcze lat pięć. Następnie potrzeba będzie drugich lat pięciu, aby tunel ostatecznie rozszerzyć i wykończyć i urządzić w nim kolej żelazną. Nieprędzéj więc, niż w r. 1891 nowy ten cud świata stanie się dziełem dokonaném.

Przemysł amerykański szczególne ma upodobanie w rozmiarach olbrzymich. W stanie Minnesota, jak donoszą dzienniki, rozpoczęto budowę kolosalnego młyna, który ma zająć przestrzeń 6,000 metrów kwadratowych. Każdy bok ogromnego kwadratu wynosić będzie 76 metrów. Obliczają już dziś przedsiębiercy, że potworny ten młyn wydawać może przeszło pięć beczek mąki na minutę, a dochód roczny wyniesie około 14,000 dollarów, byle tylko nie zabrakło zboża, które także obliczać potrzeba w tym razie na miliony korcy.

Straszliwy pożar Ringteatru zwrócił uwagę powszechną na sposoby szybkiego gaszenia ognia; przypomniano też sobie, że nieraz w fabrykach, gdzie się znajdują wielkie przyrządy parowe, z dobrym bardzo skutkiem używano do tego pary. Dziennik paryzki, *Le Génie civil*, podaje projekt, aby w teatrach urządzony był kocieł parowy ogrzewany przez cały czas przedstawienia, od którego możnaby przeprowadzić rury do wszystkich miejsc na scenie, gdzie większa ilość światła przedstawia niebezpieczeństwo pożaru. Bardzo dowcipnie obmyślony jest mechanizm kranów, które mają być podtrzymane za pomocą drągów, sprężyn i nakoniec sznurka napuszczonego oliwą, i tém samém, niezmiernie łatwo zapalnego. W razie pożaru, najlżejsza iskra, padając na ten sznurek, spaliłaby go w jednéj chwili, i kranby się natychmiast otworzył. Para rozprężająca się gwałtownie, gasi ogień skuteczniéj daleko od wody, która nie może od razu wszędzie przeniknąć, a przytém tę korzyść przedstawia, że nie zrządza żadnych szkód

84

w budynku, jeśli ogień jest niewielki, nie pozostawia nawet śladów na murach, nie zacieka do fundamentów, jak owe potoki wody, któremi sikawki pożar zalewać muszą.

W ostatniéj naszéj pogadance wspominaliśmy o nowym rodzaju opału, wynalezionym na zasadzie ciepła, wywiązującego się przy działaniach chemicznych. Obecnie donoszą znów dzienniki naukowe francuzkie o małym, niezmiernie wygodnym przyrządzie do ogrzewania, który także na téj saméj zasadzie polega. Przyrząd ten, z lekkiéj blachy zrobiony w kształcie skrzyneczki, ma w środku dwa przedziały. Jeden zawiera wapno niegaszone, drugi wodę. Dość jest przewrócić skrzyneczkę, aby woda zalała wapno, i z tego połączenia wywiązuje się natychmiast silne gorąco. Praktyczny ten przyrząd powinienby się wszędzie rozpowszechnić, mógłby się stać niezmiernie pożytecznym; w razie choroby, zwłaszcza wśród nocy, trudno jest czasem w jednéj chwili znaleźć pod ręką ogień, a tu zamiast rozpalać w piecu dość jest przewrócić małą skrzynkę, aby otrzymać pożądane ciepło, które trwa tém dłużéj, im większe są rozmiary przyrządu.

Wiwisekcye, doświadczenia fizyologiczne na zwierzętach żywych, najwięcéj podobno we Francyi mają zwolenników. Niezliczone mnóztwo psów i królików, skazane jest na żywot męczeński w pracowniach paryzkich uczonych. Trudniéj jednak przychodzi odbywać te badania na zwierzętach z krwią zimną, gdyż w Europie drobne tylko żabki mogą być do tego użyte. Raz jeden w rocznikach naukowych zapisano ważny fakt umęczenia jakiéjś algerskiéj jaszczurki. Nie wystarczało to jednak chciwym nauki fizyologom, wzdychali oni od dawna do posiadania krokodyla, próbowano nawet wejść w targ z jakimś właścicielem menażeryi, ale ponieważ uczeni zazwyczaj, obok skarbów nauki nie posiadają bogactw tego świata, nie przyszło do ugody, i trzeba było poprzestać na nędznych żabach, gdy pewny Francuz, zamieszkały w Kochinchinie, będąc przejazdem w Paryżu, dowiedział się o kłopocie fizyologów.—„Krokodylów się wam zachciało! rzekł: ale jeżeli o to idzie, ja gotów jestem wam darmo dać choćby cały tuzin tych miłych stworzeń, tylko je sobie zabierzcie."

Była to istna męka Tantala. Nakoniec, za wstawieniem się biegłego fizyologa Pawła Bert'a, rząd francuzki zobowiązał się sprowadzić upragnione krokodyle, które niedawno przybyły na miejsce, ku wielkiéj uciesze mieszkańców stolicy. Pochód ich od dworca kolei do zabudowań Sorbony był prawdziwie tryumfalny, tłumy ludu tłoczyły się za wozem, na którym umieszczono klatki; kilku gamenów usadowiło się na klatkach, a krokodyle ogłuszone, odurzone niezwykłém swojém położeniem, z przykładną cierpliwością znosiły tę poufałość. Na drugi dzień pewny dziennik dobrze uwiadomiony, zamieścił wiadomość sensacyjną, że Paweł Bert, zbliżywszy się nieostrożnie do jednego z największych i najsilniejszych krokodylów, życiem to zuchwalstwo przypłacił, gdyż potwór pochwycił go za nogę, i pomimo usiłowań kilku obecnych professorów, zadał mu śmiertelną ranę. Szczegółowy opis całéj katastrofy obiegł wnet cały Paryż, gdy inny sprawozdawca, lepiéj powiadomiony, doniósł, że uczony fizyolog nie miał nic do czynienia z krokodylami, które wzięli pod swoją wyłączną opiekę panowie Regnard i Blanchard. Ale odyssea naszych krokodylów nie była jeszcze skończona; jakkolwiek professorowie Sorbony otaczali wychowańców swoich najczulszą pieczołowitością, nie mieli jednak stosownego pomieszczenia dla nich, i zwierzęta trzymane w klatce zaczęły słabnąć, a nawet ginąć jedno po drugiém. Pośpieszono więc pozostałą gromadkę oddać do zoologicznego ogrodu, gdzie wkrótce odzyskała siły i zdrowie.

Nie po to jednak sprowadzono je z tak daleka, aby żyły bez troski w tém spokojném ustroniu. Gdy więc krokodyle wypoczęły nieco, dwaj uczeni zabrali się do doświadczeń, a niełatwa to była sprawa pochwycić niebezpieczne zwierzęta, przenieść je do pracowni Sorbony i uwiązać na stole. Nietylko ogon i łapy, ale i paszcza musiała być przymocowana sznurami do ciężkiego stołu; nakoniec uwiązano szczękę górną do pułapu, łącząc ją z dynamometrem i tym sposobem odmierzono siłę téj straszliwéj paszczy. Przekonano się, że wyrównywa ciśnieniu co naj-

mniéj 400 atmosfer. A trzeba o tém pamiętać, że zwierz poddany tym doświadczeniom nie mógł mieć siły normalnéj po przebyciu tylu trudów, i w skutek saméj zmiany klimatu.

Paryżanie od lat kilku urządzają sobie osobliwsze widowisko w ogrodzie akklimatyzacyjnym. Osadzają tam kolejno różnych zamorskich mieszkańców, sprowadzanych to z gorących zwrotnikowych okolic, to z lodowatych stref podbiegunowych. Widziano tam już Nubijczyków i Eskimosów z renami, a téj zimy przyszła koléj na krajowców Ziemi Ognistéj, na południowym cyplu Ameryki zamieszkałych. Lud ten stoi na najniższym szczeblu oświaty, i tak jest pod każdym względem upośledzony, że zwolennicy Darwin'a upatrują w nim resztki owych zagadkowych ludzi z okresu czwartorzędowego, którzy mieli poprzedzać najpierwszy świt cywilizacyi. Z większém daleko prawdopodobieństwem wnosić można, że nieszczęśliwe to plemię, wyparte z żyźniejszych okolic kraju przez silniejszych Patagończyków, którzy do dziś je prześladują niemiłosiernie, w skutek nędzy i smutnych warunków otoczenia doszło z czasem do takiego upadku. Dzieje ludzkości niejeden przykład podobny przedstawiają.

W każdym razie nieszczęśliwe te istoty prawdziwą są zagadką etnograficzną dla uczonego świata. Nie ulega wątpliwości, że należą do téj saméj rassy co i inni mieszkańcy Ameryki południowej, na stokach Andów zamieszkali; zwłaszcza mieszkańcy Peruwii i Boliwii mają zupełnie ten sam typ ogólny fizyognomii, chociaż stopniem oświaty stoją dadaleko wyżéj, a jak wiadomo, w czasach dawniejszych posiadali prawdziwą cywilizacyę. Dla czego jednak ta nieliczna gromadka zapędziła się na sam kraniec lądu, na niegościnne morskie wybrzeże, wyjaśnić dziś niepodobna.

Gromadka tych dzikich ludzi, osadzona w ogrodzie akklimatyzacyjnym paryzkim, potwierdziła w zupełności opowiadania podróżników, które uważano nieraz za przesadzone. Życie ich jest na wpół zwierzęce. Szczególną uwagę zwróciła charakterystyczna obawa, jaką okazują, czy im nie wygasło ognisko rozpalone na środku obozu. Jak tylko jedna kłoda dogasać zaczyna, zaraz dokładają drugą; widocznie rozniecenie nowego ognia jest dla nich dość trudném zadaniem. To też żeglarze, zbliżając się do wybrzeża, gdzie przebywa nędzne to plemię, uderzeni są najprzód widokiem licznych ogniów, porozpalanych w każédm obozowisku, ztąd powstała nazwa Ziemi Ognistéj. Sztuka budownicza jest im zupełnie nieznana, nie mają żadnych chat, urządzają sobie tylko czasowe altanki z gałęzi, zatkniętych w ziemię w takiém położeniu, aby zasłaniały ogień od wiatru, i tam obozują. Żywność ich składa się przeważnie z ryb, mięczaków i pewnych grzybów pasorzytnych wyrastających na drzewach w ich kraju. W Paryżu z największym smakiem zajadali ślimaki, których im podostatkiem dostarczano. Rzucają je w gorący popiół, a gdy skorupka pęknie, wyciągają ślimaka i połykają go żywcem. Z rybami także najczęściéj nie zadają sobie żadnego kłopotu: rozdzierają je i na surowo pożerają. Co jest jednak najdziwniejsze i najlepiéj maluje ich upośledzenie, to sposób, jakim piją wodę. Mają do tego rodzaj wiaderek zszywanych z kory, ale nie niosą ich do ust, zwyczajem wszystkich ludzi na całym świecie, tylko pochylają się, jak bydlęta, i wciągają wodę z naczynia.

Ubiór ich zupełnie pierwotny; składa się ze skór wigoniowych. Jedyne to zwierzę lądowe, na które mają sposobność polować w swoim kraju. Nie zadają sobie nawet pracy przykrawywania tych skór, ale po prostu się w nie owijają, obracając futro czasem do ciała, a czasem na zewnątrz. Nie brak im jednak upodobania do stroju, gdyż przy tych okryciach więcéj niż skromnych, noszą naszyjniki i naramienniki z muszel i piórek, a gdy ludność paryzka obdarzała ich jaskrawemi wstążkami i szklanemi paciorkami, z rozkoszą się w nie stroili tak mężczyźni, jak kobiety. Broń ich składa się z łuku i strzał, zakończonych ostrzem wyrzniętém ze szklanych butelek, które dostają od majstrów okrętowych. Podobne zupełnie ostrza wycinają także z obsydyanu, który jest massą szklistą naturalną. Te ostatnie ostrza się prawie nie różnią od kopalnych zabytków, zaliczanych przez archeologów do okresu kamienia niegładzonego.

Mała gromadka, sprowadzona do Paryża, złożona z jedenastu dzikich obojéj płci, odznaczała się usposobieniem łagodném i trwożliwém. Kobiety traktowane, jak niewolnice używane są do usług, do przenoszenia ciężarów i pilnowania, aby ogień nie wygasł. Prawdziwe to są zatém kapłanki domowego ogniska. Gdy przystąpiono do wykonania fotografii zbiorowéj całego towarzystwa, taki powstał popłoch powszechny, że go zaledwie z wielką trudnością zdołano uspokoić. W końcu najstarszy, odgrywający rolę wodza, dał się namówić, ale postawił przed sobą wszystkie kobiety, wyraźnie w téj myśli, aby go zasłoniły od możliwego niebezpieczeństwa.

Według świadectwa podróżnych, mieszkańcy Ziemi Ognistéj nie są właściwie ludożercami, jednak w razie wielkiego niedostatku żywności poświęcają zwykle najpierw stare kobiety, bo te, jak powiadają w swéj prostoduszności, na nic nie są potrzebne, potém dopiero pożerają psy, które im pomagają łowić wydry i foki, a więc daleko są użyteczniejsze.

Ze wszystkich odkryć i wynalazków największe niezawodnie mają znaczenie te, które dążą do uwolnienia ludzkości od dolegliwych chorób. Dziś jest już prawie dowiedzioną rzeczą, że zabójcza malarya, grassująca w ciepłych, wilgotnych miejscowościach, należy do chorób pasorzytnych. Bakterya malaryczna, jak już wspominaliśmy o tém dawniéj, była hodowana według metody Pasteura i zaszczepiona w żyły psów, sprowadzała wszystkie charakterystyczne objawy. Ale znajomość przyczyn choroby niezawsze prowadzi od razu do jéj uleczenia. Malarya nie przestaje broić po swojemu, chociaż tajemnicę jéj wyjaśniono. Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem przeciw téj klęsce będzie podobno zawsze dobra dezinfekcya, ale jak tu zaprowadzić dezinfekcyę na całych obszarach gruntów, pokrytych bagnami? Zadanie to do pewnego stopnia spełniają australskie rozdręby (ukalipty), które obecnie we Włoszech na wielką skalę są zasadzone. Częstokroć jednak robotnicy, którzy pracują przy drogach, muszą przebywać z daleka od wszelkich plantacyj rozdrębów, należałoby zatém obmyślić jakiś środek ochronny, dający się łatwo przenosić z miejsca na miejsce, rozważywszy najpierw, na czém głównie polega dezinfekcyjne działanie rozdrębów? Drzewa te pochłaniają szkodliwe wyziewy, powiadają wszyscy, ale czém jest właściwie to pochłanianie, to nie tak łatwo określić dokładnie. Przypuszczają niektórzy, iż liście rozdrębów mają własności podobne do owych sławnych roślin mięsożernych, chwytających owady; w rzeczy saméj możnaby sobie wyobrażać pochłanianie wyziewów, jako pożeranie zarodków bakteryj. Prawdopodobniejsze jednakże jest inne wyjaśnienie. Rozdręby, jak wiadomo, zawierają w swych tkankach obfitość pierwiastków żywicznych, niedarmo Anglicy nazywają je gumowcami (gum-tree); wiadomo także, iż ulatnianie się olejków roślinnych wytwarza ozon. Przekonano się, że liście rozdrębów pod wpływem słonecznych promieni wyziewają balsamiczne pierwiastki, z których ozon powstaje. Ztąd wniosek prosty, że właśnie ów ozon stanowi najskuteczniejszą dezinfekcyę w sąsiedztwie tych drzew dobroczynnych.

Pewny młody chemik francuzki podaje projekt, ażeby robotnicy, którzy pracują w okolicach zarażonych malarycznemi wyziewami, nosili przy sobie przyrząd do wytwarzania ozonu, obmyślony przez niego, bardzo prosty i niekosztowny. Jest to mała bańka gliniana, dziurkowata, spłaszczona, z jednéj strony polewana. Bańka ta, napełniona olejkiem terpentynowym lub innym, zawieszona na szyi robotnika tak, aby strona niepolewana była wystawiona na światło, stanowiłaby nieustanne źródło ozonu, gdyż olejek, przeciekając przez dziurkowate naczynie, przy zetknięciu z powietrzem i powolném utlenianiu, wydzielałby ciągle ozon.

Przegląd Hygieniczny francuzki (Revue d'hygiene) zaznacza fakt niezmiernie ważny, którzy najlepszym jest dowodem, jak zabójcze skutki dla zdrowia ma wszelkie zanieczyszczenie powietrza. W pewnéj wiosce, gdzie od lat wielu żadna epidemiczna choroba nie grassowała, zamieszkał rzeźnik, który miał ten zły zwyczaj, że zlewał do wielkiéj kałuży wodę, służącą do płókania różnych części mięsa i zawierającą w sobie mnóztwo odpadków i cząstek organicznych. Jak łatwo się domyślić, wszystko to gnijąc zarażało powie-

tnze wstrętną wonią; przyszło do tego, że mieszkańcy wioski zanieśli skargę na rzeźnika, gdyż niepodobna było przejść obok cuchnącéj kałuży; konie nawet, zbliżając się do niéj, rwały się niespokojnie i uciekały od miejsca zapowietrzonego. Władza miejscowa kazała kałużę wypróżnić, a ciecz zgniłą wylać na pola okoliczne dla użyźnienia gruntu. Wkrótce jednak w téj wiosce wybuchła straszna epidemia dyfterytyczna, rozpoczęła się od mieszkań najbliższych pola i trwała kilka miesięcy. Ludność przypisywała tę klęskę owemu rzeźnikowi, i taką mu okazywano nienawiść, że musiał się wynieść do innéj wioski oddalonéj. Minęło lat kilka, a rzeźnik, który uważał się za niewinnie prześladowaną ofiarę, zaczął znowu w najlepsze urządzać zlew gnijącéj wody, i przez czas jakiś mu to uchodziło. W końcu jednak powtórzyło się słowo w słowo toż samo cośmy wyżéj opowiedzieli. Wstrętna woń tak się dała we znaki mieszkańcom wioski, że oskarżono rzeźnika i ciecz cuchnącą kazano rozlać po polach. I wnet w téj drugiéj miejscowości pojawił się także zabójczy dyfteryt. Trudno sobie wyobrazić, aby taki zbieg okoliczności mógł być przypadkowy. Fakt ten wielką w sobie zawiera naukę.

Pasorzyty większe i mniejsze prawdziwą są plagą rodu ludzkiego. Żadna wojna podobno, żadna rewolucya, nie wyrządziła Francuzom tyle szkody, co najście drobnéj phylloxery, która im do szczętu prawie pożarła winnicé. Dotąd, pomimo wyznaczenia znakomitych nagród za uwolnienie kraju od téj plagi, nie znaleziono jeszcze sposobu wytępienia tych szkodnych stworzeń. Zaczęto więc szukać tymczasem innych roślin, któreby mogły wydawać napoje fermentowane. Pewny przemysłowiec, jak donoszą dzienniki, miał otrzymać napój, bardzo do wina czerwonego zbliżony, z czerwonych ćwikłowych buraków. Wiadomość ta, jeżeli się sprawdzi, ważne mieć będzie znaczenie dla wszystkich okolic gdzie winna macica nie rośnie, a zatém i dla naszego kraju. Buraki udają się wszędzie, uprawa ich nie jest zbyt kosztowna ani trudna, możnaby więc z takąż samą łatwością, jak obecnie cukier burakowy, wyrabiać ćwikłowe wino, które należałoby nazywać barszczykiem. Nim to jednakże nastąpi, napój ów niezawodnie przybywać do nas będzie z Francyi pod nazwą rozmaitych wykwintnych win czerwonych, i nie domyślimy się nawet prawdziwego jego pochodzenia.

M. J. Z.

Korrespondencya.

Jerozolima 25 Lutego 1882 r.

Po długiéj suszy, bo czteromiesięcznéj, z dnia 3-go na 4-ty b. m., spadł obfity śnieg w całéj Palestynie. Niemało on tu szkody wyrządził, skoro się na to wspomni, że w większéj części swoim ciężarem drzewa cytrynowe i pomarańczowe połamał. W następnych dniach aż do 12-go mieliśmy na przemian to śnieg, to deszcz, to nareszcie grad. Ze zmianą kwadry, zawierucha ustała zupełnie. Zrozpaczeni brakiem deszczu, mają dziś dość wody, bo w ciągu 9-ciu dni wszystkie studnie czyli racéj cysterny nią się napełniły. Ze studni Nehemiasza położonéj na dolinie Józefatowéj, podobnież i tego roku woda wierzchem wypłynęła, co jest zawsze znakiem obfitych przyszłych zbiorów, to jest urodzaju owoców i zboża. Obecnie czas piękny, jakby wiosenny. Jak nam Marzec sprzyjać będzie, to jeszcze niewiadomo.

Korzystając z pogody, pielgrzymi polscy, zebrawszy się w karawanę 13 b. m. udali się do Nazaretu lądem przez Samaryę, gdzie prócz Nazaretu i jego okolic, zwiedzają zwykle Górę Przemienienia Pańskiego czyli Tabor, Kanę Galilejską, Tyberyadę, jezioro Tyberyadzkie, Kafarnaum, Sefori, Naim, miejsce ofiary Eliasza, pole Kłosów, pole Błogosławieństw i t. d., dopóki nie dostaną się na górę Karmelu.

W przyszłym miesiącu ma się tu odbyć pobór do wojska, nie wyłączając z téj kategoryi i chrześcian wszelkiego wyznania, wedle obiegającéj pogłoski. Niewiadomo o ile wieść ta jest uzasadnioną, gdyż dotąd chrześcianie wolni bywali od poboru, płacąc za to pewną kwotę pieniężną rządowi. Gdyby się wszakże pogłoski spełniły, widzielibyśmy znów sceny rokoszu przeciw władzy ze strony chrześcian i Izraelitów.

Turcy z przepowiedni (zaczerpniętych od chrześcian) wiedząc, że w Listopadzie b. r., skończy się ich panowanie i byt polityczny zobojętnieli względem swéj przyszłości, są na wszystko przygotowani, podnosząc oczy i ręce ku niebu, powtarzają tylko jednogłośnie wykrzyki: „Ałłah! Ałłah!" (Boże! Boże!).

Zmarł tu w zeszłym miesiącu hrabia Kaboga, były konsul Cesarstwa Austryackiego, w Jerozolimie, spokrewniony z domem hrabiów Potockich. Zwłoki jego pogrzebione zostały w Tanturze po drodze do Betleemu, w kościele przez niego zbudowanym.

Ks. Jukundyn Bielak.

Korrespondencya z Taszkentu.

Przejechawszy cały Turkestan z zachodu na wschód, na samą chińską granicę, gdzie obecnie odbywa się zdawanie Kuldży Chińczykom, przesyłam wam słów kilka z Taszkentu. Przebyłem straszne Adam-Karyłgańskie piaski—szczęśliwie dla tego, że mnie Samum w drodze nie schwytał, jeden wielbląd tylko mi zdechł; potém równinę kamienistą, gładką jak szossa, zatrzymywałem się tylko przy studniach; następnie cudowną dolinę Zerawszanu (bucharskie emirstwo), gdzie spotkałem się z naukową wyprawą francuzką. Spędziłem z tymi panami bardzo przyjemnie pół dnia, dałem im dużo wskazówek dotyczących rzeczy godnych widzenia, oraz zbierania różnych osobliwości. Zapraszali mnie do Paryża, dając swoje adresa. Miałem z sobą zgęszczoną kawę z mlekiem, któréj łyżeczka na szklankę wody daje wyborną kawę. Niesłychanie się temu dziwili, gdyż nie wiedzieli wcale o istnieniu podobnych konserw, a że im nadzwyczaj kawa smakowała, więc im dałem kilka baniek na drogę, zaręczając, że w Petro-Aleksandrowsku mogą jéj dostać ile zechcą.

Obejrzałem szczegołowo Raj Tamerlana t. j. Samarkandę, i przekonałem się, że rzeczywiście na to miano zasługuje z powodu niesłychanie bogatéj roślinności, tanich mieszkań i wszelkich potrzeb do życia. Dom elegancki o 4-ch lub 6-ciu pokojach, z dużym owocowym ogrodem kosztuje tu miesięcznie od 10-ciu do 15 rs. Owoców w tym ogrodzie tyle, że w Warszawie możnaby za nie dostać kilka setek rubli. Są tu w wielkiéj obfitości wiśnie, czereśnie, śliwki, jabłka, gruszki, agrest, porzeczki, maliny, truskawki, winogrona, granaty, figi, migdały, orzechy etc.; zaczynają sadzić cytryny, pomarańcze, a w oranżeryach mają palmy daktylowe, oprócz tego taka mnogość drzew, że aleje na ulicach tworzą prawie ciemne tunele. Mieszkania wszędzie przedstawiają się jak oranżerye napełnione rozmaitemi kwiatami i roślinami, a dorożki samarkandzkie (40 kop. za godzinę), tak piękne, jak w Warszawie prywatne ekwipaże. Są tu jeszcze starożytne osobliwsze budowle, dowodzące, jak tu ongi wysoko architektura stała. Obecnie może żaden europejski budowniczy nie podjąłby się utworzyć płaskiego sufitu na 50 łokci w kwadrat z jednéj cegły. Sufit taki jest podłogą następnego piętra, gdzie się mieszczą ogromne marmurowe grobowce hanów, z ich rodzinami. Przepyszne są też różnokolorowe rzeźby z zewnątrz i wewnątrz tych budynków. Francuzi za jedną tabliczkę wynoszącą łokieć kwadratowy dawali 400 rs., lecz im sprzedać nie chciano, gdyż obecnie pamiątki tu kosztem rządu są podtrzymywane. Są tutaj cztery nadzwyczaj pochyłe wieże, na kształt wieży pizańskiéj, naginające się w przeciwnych kierunkach. Inna wieża prostopadła w tym roku w czasie trzęsienia ziemi runęła, te zaś pochyłe utrzymały się.

Przejeżdżałem wąwozem, który koło Dżizaku kończy się wrotami Tamerlana, gdzie nadzwyczaj wysokie pionowe skały zwężają się, tworząc szczelinę na 15 kroków szerokości, za którą odkrywa się równina *Głodnym Stepem* nazwana.

Pod Czynarem przeprawiałem się przez Syr-Daryę i przybyłem do Taszkentu. Jest tu także ogromne miasto przedstawiające się jak wielki ogród, lecz mieszkań z ogrodami mało, i w ogóle są one drogie. Jest tu dużo sklepów, wystawy niektórych nie ustąpią najpiękniejszym w Warszawie. Jest też kilka magazynów specyalnie warszawskich wyrobów, pod nazwą „Варшавскiй Магазинъ;" w nich dostać można wszystkiego, co potrzeba:

bieliznę, ubrania, obuwie, rękawiczki, galanterye, nawet zabawki dziecinne, trzeba bowiem wiedzieć, że ruska publiczność nadzwyczaj ceni warszawskie wyroby z powodu, że się odznaczają taniością i dobrocią. Jest tu 7-mio klassowe gimnazyum męzkie i żeńskie, dwa progimnazya, szkoła nauczycieli, bank handlowy, bank dyskontowy, teatru tylko stałego jeszcze nie ma, chociaż jest truppa aktorów. Taszkent będzie niezadługo jedném z najpiękniejszych miast w Rossyi, domy wyrastają jak grzyby po deszczu. a jest ich już około tysiąca, dorożek przeszło 300, lecz nie takie eleganckie, jak w Samarkandzie; jest tu i kościołek katolicki kosztem rządu wystawiony. Tydzień tylko żyłem w Taszkencie i wyjechałem na północo-wschód do Wiernego, zostawiając drzewa zielonością pokryte, gdy w Wierném były już ubielone śniegiem. Obecnie pierwszy raz po 5-ciu latach jeżdżę saniami.

Wierne gdzie list mój zakończam leży u podnoża gór wiecznym śniegiem pokrytych, które są częścią pasma i gruppy Tiań-Szań. Góry te na połowie swéj wysokości są pokryte gęstym sosnowym[1] i jodłowym lasem, którego widok jako dawno niewidzianego, bardzo mnie ucieszył, lasy te zamieszkują dzikie kozy i niedźwiedzie, oprócz pomniejszych zwierząt; samo miasto na pozór wygląda jak duża wieś polska, ludność w mieście wyłącznie ruska, cudzoziemcy są Dunganie, Taranczyńcy, Kara-Kirgizy, Sibo, i Chińczycy, lecz ci ostatni tylko kupcy.

Drożyzna na europejskie przedmioty tutaj ogromna; konie drogie i nie ma takich, jak nad Amu-Daryą.

Zaprowadziłem znowu gospodarstwo jakie takie, gdyż wiosną mam wrócić do Taszkentu. Znalazłem tutaj kilka rodzin czysto polskich i wprawiam się w rozmowę, gdyż chociaż czytuję książki polskie, pisuje po polsku, w rozmowie plątają mi się obce wyrazy i przypuszczam, że w mojéj korrespondencyi trafiły się takie błędy, które sądzę, że oddalonemu od kraju wyrozumiali przebaczą...

W. B.

SPOKÓJ DUSZY.

(Mir dusze).

OBRAZEK Z ŻYCIA CHORWACKIEGO.

przez

Wojańskiego (Vajanskeho.)

Tłómaczyła z oryginału

HAJOTA.

II.

— Jestem kobietą. Mężczyzna to co innego. Cóż np. tak bardzo złego pana spotkać może? rzekła Eugenia, zatrzymała się i patrzała prosto w oczy Ludowitowi. Stracisz pan majątek, masz możność go odzyskać! A jeśli go pan nie odzyskasz, to i tak nie przestaniesz być jednostką w społeczeństwie, potrzeba się tylko starać o zera podnoszące wartość téj jednostki. Postradasz pan drogą sercu istotę, przyjdzie czas i ranę uleczy. Jakiejże straty nie jest w stanie zapomnieć mężczyzna? A gdyby pana nawet to co najgorze spotkało, gdybyś stracił cześć, honor, dobre imię, i wtedy jeszcze rada się na to znajdzie: świat jest szeroki, można zacząć żywot na drugiéj półkuli albo pod równikiem. Z nami inaczéj! My nic same przez się nie znaczymy i nie możemy.

Eugenia zadumała się i utkwiła oczy w kamienistéj dróżce, wiodzącéj do ruin starego zamczyska. Z gmachu tego zostały tylko resztki rozwalonych murów i na wpół z gruzami zasypana kamienna Rudnia. Ruiny te były celem dzisiejszéj wycieczki, na którą wybrało się dość liczne towarzystwo. I Arystyd obiecał połączyć się niém nad wieczór.

— I pani masz przed sobą możność nowego życia, odparł Ludowit, tylko w nie wierzyć potrzeba. Nie znam przepaści, któréjby przejść nie było można?

— Na cóż się zdadzą mosty, kiedym już na dnie przepaści!

— Schwyć się pani pomocnéj ręki, ona cię wydźwignie.

— Żadna ręka mnie nie dosięgnie, rzekła ze smutnym uśmiechem. Jestem głęboko bardzo głęboko.

— A gdyby kto chciał zstąpić aż na dno samo i mocném ramieniem wynieść cię na światło dzienne, na piękny Boży świat?

Eugenia spojrzała uważnie na Ludowita. Twarz jego jaśniała niezwykłém ożywieniem.

— Pan jesteś artystą i patrzysz na wszystko ze swego stanowiska. Artyści prześlizgają się tylko po kwiatach życia i pojąc się ich słodyczami innym także błogie chwile gotują. Artyści znają tylko wyższą, piękniejszą stronę ludzkiéj doli. Ale my i tę drugą, gorzką i ciemną znać musimy. Pan nie chcesz zrozumieć tego, że są związki, które się nie dają rozerwać, są powinności, które człowiek sam na siebie przyjął, i do śmierci służyć im musi, témbardziéj, gdy je sam Bóg potwierdził.

— Pani kochałaś Edwarda? zawołał zdumiony Ludowit, i zatrzymał się. Tak więc nie znał jeszcze téj kobiety! Każda rozmowa z nią odsłaniała mu nowe tajniki jéj duszy.

— Kochałam, odparła sucho Eugenia, i poszła szybko naprzód.

— To niepodobna! zawołał niezniechęcony tém artysta, pośpieszając za nią. (Toż ona pierwszy raz powiedziała nieprawdę! pomyślał, i smutek padł mu na duszę). Chciéj pani nie łudzić saméj siebie! Byłaś pani jeszcze dzieckiem, jakżeby tu miłość rozwinąć się mogła!

— Kochałam w nim nieszczęśliwego; kochałam jego nieuleczony ból, jego nieszczęście! Bo też co ludziom szczęśliwym po miłości? Miłość szczęśliwych jest podwójném samolubstwem; miłość ku wszystkiemu co piękne, jest upojeniem. Ukochaj pan to, co szpetne, aby je upięknić; ukochaj niegodnego, aby go od upadku uchronić. Wtedy powiem, żeś pan poznał całą głębokość bozkiego słowa „miłość.” Nie zawsze je znałam. Z początku cierpienia wyrodziły nienawiść ku ich sprawcy, w strasznych mękach, w krwawych łzach walczyła ona we mnie z miłością, ową wyższą miłością, któréj nie pojmie żaden męzki umysł, nie odczuje żadne męzkie serce. Z początku zwyciężała nienawiść. Wtedy ujrzałam przed sobą obraz życia na jéj tle osnutego, i zadrżało we mnie serce, i zaczęło bić gwałtownie, zlękłam się! Jak to! czyż nieszczęście moje ma mieć takie następstwa? Czyż złe ma wyrodzić jeszcze głębszy upadek? Zmartwiałam, łzy gorące uświęciły moją niedolę. Przeszła nienawiść, zawitała miłość. Uzbroiłam się cierpliwością, dobrem za złe odpłacałam. Czyż więc nie mam prawa mówić, że kochałam?

Dreszcz przebiegł po ciele Ludowita. Słowa młodéj kobiety płynęły z jéj piersi cichym, drżącym głosem, którego muzyka upajała go. Wzruszenie podniosło piękność Eugenii. Jasne oczy nabrały jakiéjś niezmierzonéj głębokości wyrazu szlachetnéj duszy, około ust zaigrał cień zapomnianych już a świeżo odnowionych bolów.

— Ona się łudzi, pomyślał Znahorec ciężko wzdychając.

— Pan mi nie wierzysz? To mnie boli. Ja myślałam, że to wszystko będzie tak jasném dla pana, jak to letnie niebo. Ale niestety! to być nie może, na żonie, rozłączonéj z mężem leży cień, choćby bielszą była od śniegu, cieniu tego nic nie rozproszy.

— Dajmy pokój temu! a skoro mamy mówić otwarcie, pozwól mi pani postawić kwestyę wręcz: Czy nie dałoby się zaradzić temu z panią? Czyż niedość przyczyn do formalnego zerwania związku, który już w rzeczywistości na wieki zerwany jest? Na co ten czczy pozór, który dręczy nietylko panią, ale i tych, którzy są drogimi jéj sercu? na co?

— Z przyjętych dobrowolnie ślubów nikt i nic nie rozwiąże. Jużem się pogodziła z moim losem, a tym jest: dźwigać aż do grobu ciężki krzyż tego życia. Po co płakać! po co rzucać się bezskutecznie w jaskini bez wyjścia! Gdy kamień w głębinę morską wpadnie, któż go z niéj wydobędzie?

Gdy to mówiła, stanęli oboje na szczycie wyniosłości, z któréj rozciągał się wspaniały widok na przeciwległe góry. Poglądali na nie w milczeniu, dopóki nie połączyła się z nimi reszta towarzystwa, którą byli wyprzedzili. Stary Hrabowiec ciężko oddychał i narzekał na niedorzeczność drapania się po skałach, jak muł. Ciotka Karolina wzdychała i podziwiała piękny widok. Fryderyk obładował się stosem okryć i szali. Marka niosła kosz z zapasami, a oprócz niéj dwóch ludzi ze służ-

by dźwigało większą część podwieczorku. Młoda panienka, krewna Hrabowca, która ledwo co wyszła była z pensyi, opierała się na ramieniu szykownego młodzieńca ze szkiełkiem w oku, który każdą rzecz zaczynał od „ja." Nazywał się Emil Mrawec (mrówka), i miał wiele podobieństwa z tém stworzeniem za wyjątkiem pracowitości, gdyż go za lenistwo wydalono z gimnazyum. Mówił przez nos, czego się nauczył między tak zwanymi *firtliszami*, czyli pewném kółkiem węgierskiéj miejskiéj młodzieży. Całe towarzystwo znalazło się wkrótce pośród ruin, i rozłożyło się pod cieniem starego muru ze strzelnicami.

III.

Ciotka Karolina usłała bratu istną kanapę z szalów, pledów i różnych okrywek.

— Ostrożność nigdy nie wadzi, mówiła, gdy się na to obruszał: pamiętasz, jakeś przeszłéj jesieni chorował? Przez cztery tygodnie doktor prawie nie wychodził z domu.

— Szkoda, żeś jeszcze pierzyny nie wzięła, rzekł Hrabowiec siadając z ciężkością na przygotowaném dla niego miejscu.

Ludowit Znahorec rozglądał się po okolicy. Lekko sfalowana płaszczyzna rozciągała się przed jego oczyma. Ze wszystkich stron opasywały ją olbrzymie wierchy. Miejscami zżęte już zboże leżało w kopach. Wsie wynurzały się jak zielone wyspy ze złocistych fal pszenicy i żyta.

— Wycieczki byłyby bardzo piękną rzeczą, zauważył Hrabowiec ocierając pot z czoła, gdyby człowiek umiał latać. Ale tak, trzeba się ciężko napracować na tę odrobinę powietrza.

— Ja tom urządzał wycieczki w Preszburgu, pochwalił się Mrawec przestępując z nogi na nogę: *grand* wycieczki. Połowa miasta brała w nich udział, szampan lał się strumieniami, cała wojskowa orkiestra grała. Ja i hrabia Lopresty prowadziliśmy kadryla, sześćdziesiąt par tańczyło.

— Herrliche Aussicht! zaszepleniła cienkim głosikiem ex-pensyonarka Ernestyna, chłodząc rozrumienione liczka czarnym wachlarzem z hebanowego drzewa: was für schöne Cirrus-Wolkem steigen am Horizonte empor!

Ciotka Karolina zakrzątnęła się około podwieczorku, który wszystkim smakował wybornie, choć szampan nie lał się strumieniem, jak na Mrawcowych wycieczkach. Stary Hrabowiec rozochocił się i opowiadał zabawne dykteryjki o wyborach i wyborcach.

— Ja popierałem Toryskiego w naszym okręgu, wtrącił Mrawec. Już rzeczy źle stały, pięć wsi odpadło od niego. Więc ja w ostatnią noc kazałem siedm wozów zatoczyć, powrzucałem chłopów na wozy.

— Czy pan ich jedną ręką wrzucałeś? zapytał niby niewinnie Fryderyk Kremeń.

Mrawec się zmieszał. Jego cienka wychudła postać i nerwowa drżąca ręka nie zgadzała się z taką pracą. Nastało chwilowe milczenie. Ludowit oddalił się trochę od towarzystwa, rozłożył swoją tekę. Marka stała przy nim, rozpiętą parasolkę trzymając nad papierem, na który wprawna ręka artysty śmiałe rzucała linie. Mrawec zbliżył się do niego.

— Ja także doskonale rysuję, rzekł pochylając się nad teką: tuszem i kredą. Piękny to talent, ale dużo cierpliwości wymaga. Ten szczyt toś pan źle narysował, nietaki stromy. A te otwory w murże nietakie wielkie. Wieżyczka za to doskonale trafiona. Aleś pan o drzewku zapomniał, spojrz pan tylko, tam na górze stoi drzewko.

Ludowit nic nie odpowiadał i rysował daléj. Myśli jego były wzburzone i niespokojnie krążyły po głowie, jak jaskółki przed burzą. Pochlebiało mu, że Eugenia była z nim tak otwartą, a jednak czuł tajemną troskę w sercu. Jéj szczerość wyglądała na dobrotliwe ustępstwo, jakie silny czyni słabszemu, nie niebezpiecznemu, który i przy złéj woli nie może nadużyć położonego w nim zaufania. Jakże inaczéj zachowuje się Eugenia względem Arystyda! Onaby się przed nim nie wywnętrzyła tak swobodnie, nie pozwoliłaby zajrzeć mu tak głęboko w swoje serce, a przecięż każde jego słowo więcéjby u niéj ważyło. On jest w jéj oczach potężną skałą, tymczasem gdy artysta równa się z wiatrem, który przyjemnie ochładza lica, ale o którym nie wiemy zkąd przychodzi i gdzie powieje. A przecięż Eugenia owładnęła całą jego istnością, obraz jéj wrył się w jego duszę niezatartemi rysy, piórem i pendzlem usiłował przenieść go na

papier, ale przekonał się, że usiłowania te na nic się nie zdadzą. Brak mu było tego spokoju, który jest niezbędnym warunkiem artystycznego opracowania.

Towarzystwo bawiło się w najlepsze, gdy piękna głowa Osmana ukazała się między krzakami. Arystyd nadjeżdżał za nim konno. Osman pobiegł prosto do Eugenii położył pysk na jéj kolanach, machając radośnie ogonem, poczém pobiegł w podskokach naprzeciw swemu panu. Mrawec chciał go pogłaskać, aby swe upodobanie w sporcie pokazać, ale Osman spojrzał na niego z podełba i zawarczał gniewnie. Widocznie młodzieniec ten nie miał u niego względów. Arystyd dobrym swoim humorem ożywił jeszcze towarzystwo, śmiał się, żartował i docinał Mrawcowi, gdy ten się z jaką przechwałką odezwał.

Ludowit bystrém okiem śledził każdy ruch Eugenii. Zdawało mu się, że twarz jéj zajaśniała. Wiele podobieństwa jest między tym dwojgiem ludzi, pomyślał przypatrując się Arystydowi, i zapewne dla tego rzadko są z sobą w zgodzie. I teraz się sprzeczają, ale jest to sprzeczka pełna wewnętrznéj harmonii. Założyłbym się, iż rzeczywistéj różnicy zdania nie ma między nimi. Dla czego Eugenia nie spiera się nigdy z Mrawcem, którego słowa tak sprzeciwiają się jéj pojęciom i usposobieniu? Owszem, jest dla niego grzeczną i broni go, gdy się kto z niego wyśmiewa. Zdaje mi się, że jestem u niéj z Mrawcem na jednym stopniu. Ta myśl napełniła goryczą serce Ludowita. Melancholicznéml spojrzeniem zapatrzył się na góry mieniące się rozlicznemi barwy w blaskach zachodzącego słońca.

— Coś taki zadumany, panie professorze? zagadnął wesoło Arystyd, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Myślę o bezsilności naszych artystycznych środków. Spojrz pan na te góry! Jaka to rozmaitość barw, jaka gra subtelna odcieni! Wieczny ruch, wieczne drganie, oto tajemnica tych effektów, a płótno nasze tak martwe! Dla tego też tak mało dajemy światu, dla tego schodzimy do jednéj kategoryi z komedyantami i akrobatami. Sili się biedny artysta, krew serdeczną zużywa, a nie pochwyci i nie odda z prawdą natury, choćby blasku oka, ani tam lekkiego obłoczka. Nie dziw więc, że w społeczeństwie nie zajmie on nigdy tego stanowiska, jakie dzierżycie wy, ludzie czynu, ludzie rzeczywistości.

— Gdzieżby się znalazł artysta zadowolony ze swego losu? Dasz mu gwiazdę z Mlecznéj drogi, a rzuci ją jak złamany szeląg. Żaden człowiek prozaicznego czynu nie ma takiego uznania, jak pieszczony kochanek muz. W tém tylko bieda, że artyści szukają zawsze sławy tam, gdzie jéj zdobyć nie mogą. To ich ogólna choroba. Znakomity komik, ulubieniec publiczności, co wmówi raptem w siebie, że jest wielkim politykiem i zacznie pisać rozprawy, które naturalnie idą do kosza! Potém dopiero narzekania na świat, nieumiejący ocenić artystycznych porywów. Stara to piosenka!

Ludowita obraziły te słowa, témbardziéj, że czuł ich słuszność.

Z powrotem Arystyd ustąpił konia Hrabowcowi, który dość pewnie jeszcze siedział na siodle, sam zaś podał ramię Eugenii. Mrawec nadskakiwał Ernestynie, odebrał od niéj szal i wachlarz, poprawiał nieustannie monokl na nosie, szastał się i śmiał z własnych dowcipów.

— Einzig! szeptała pensyonarka, zalotnie przekrzywiając główkę.

Znahorec szedł przodem z ciotką. Sokoł zwolnił nieco kroku, aż zostali się w tyle.

— Dziwny to dzień dzisiejszy! pomyślała Eugenia. Gdyśmy tu szli Znahorec podążał, jak gdyby mu się śpieszyło, a teraz Arystyd ociąga się wyraźnie i tak uroczyście wygląda!

— Co pani sądzi o Ludowicie? zagadnął ją Sokoł po chwili. Dni całe trawi u was, miałaś już pani dosyć czasu i sposobności ocenić go i poznać!

Na podobne pytanie była już przygotowaną Eugenia, nie zdziwiło ją też zupełnie.

— Jeżeli panu co na tém zależy, wyznaję szczerze, że jestem panu wdzięczna za tę znajomość. Obcowanie z nim jest przyjemne i łatwe! Obecność jego nigdy nie krępuje i nie zawadza. Sądzę, że pochodzi to ztąd, iż jest skromnym.

— Ze skromnym młodzieńcem nie obcuje się przyjemnie i łatwo. Skromność jest wtedy tylko cnotą, kiedy się łączy z duchowemi

przymiotami i z siłą. Kobietom nie imponuje skromność, ale siła.

— W nim jest wiele duchowéj siły. Słowa jego płyną tak cichym, powolnym prądem, i wtedy zdaje się być politowanie budzącym marzycielem; to znowu rozpędzą jak potok górski, wtedy oko mu błyska, twarz płonie rumieńcem, znać, że nie cofnąłby się przed żadném poświęceniem dla swojéj idei. Czasem zstępuje do głębin ludzkiego bytu i mimowolnie ciągnie nas za sobą w te otchłanie, to znowu przychodzi mu ochota wylecieć gdzieś w nadziemskie sfery, w krainy ideałów i porywa duszę słuchacza w górę, zkąd patrzy się na to życie, jak na jakąś bezgraniczną zamgloną dal.

— A patrząc tak, nie lękasz się pani zawrotu? spytał Arystyd stłumionym, jakby ze wzruszenia głosem.

Malińska cofnęła trochę rączkę spoczywającą na ramieniu Arystyda. Jakiż to ton? Nigdy go jeszcze u Sokoła nie słyszała.

— Pani umiesz dobrze osądzić człowieka. O tém wcale nie wątpiłem, ciągnął daléj Arystyd już zwykłym swym dźwięcznym głosem. My ziemianie jesteśmy w bardzo niekorzystném położeniu w porównaniu z rycerzami ducha. U nas wszystko takie powszednie i nudne. Zamiast do fantastycznych otchłani czarodziejskim oświetlonych blaskiem, chodzimy do obór i do stajeń; zamiast latać po obłokach rzucamy się prozaicznie na łóżko i zasypiamy po całodziennych trudach. To byłaby jeszcze najmniejsza bieda. Ale zdarza się, że i nam serce zabije i zacznie skakać, jak młoda kozica. Wtedy nadchodzi kryzys. Sięgasz po słowa, a słowa ci nie dopisują; chcesz wyrazić swoje myśli, a one tak się w głowie poplączą, że ani weź. Tymczasem gdy się tak męczysz, przyjdzie ładnie upierzony ptaszek, cap! i już jego złota muszka...

— Cóż panu po słowach? odparła nieco uspokojona Eugenia: pan sobie lepszą cząstkę obrałeś, masz czyny. Nie daléj niż przed godziną wykazywał nasz poeta doniosłość i ważność stanowiska takich jak pan ludzi w społeczeństwie. Na nich opiera się słaby, oni żywią głodnych i siłą swą popychają innych do pracy. Pan mu wtedy bardzo słusznie na jego utyskiwania odpowiedziałeś, a teraz popadasz w tę samą przepaść, z któréj go chciałeś wyciągnąć. Co panu po zamkach powietrznych, gdy stawiasz rzeczywiste z cegieł? Co po sile w słowach, kiedy się ona w czynach objawia?

— Tak! tak! chodź wołku w jarzmie, chodź i jedz, masz tu korytko owsa! Co piękne i wzniosłe zostaw owym silnym w słowie duchom; gdy ci się zjawi jakiś obraz uroczy, a ty się na niego zapatrzysz, połknij ślinkę i ciągnij daléj, aż do ostatniego tchnienia! A przecież i nas czasem napada pokusa zatrzymać się i skosztować tego zakazanego nektaru. Ty mnie nie rozumiesz Eugenio! nie rozumiesz, albo nie chcesz zrozumieć.

Lica Malińskiéj zabarwiły się purpurą. Sokoł nazwał ją po imieniu! Zdarzyło się to po raz pierwszy. Czyż upoważniła go czém do takiéj niebywałéj poufałości? Przebiegła prędko myślą wszystkie swoje słowa, ale nie znalazła w nich nic zdrożnego. Zmrok zapadał już nad ziemią, kontury okolicznych szczytów rozpływały się we mgle wieczornéj. Nad głową młodéj pary zakrakała wrona i szybkim wirowatym lotem przeleciał nietoperz. W trawie świeciły świętojańskie robaczki uciekające ze swemi lampkami za zbliżeniem się kroków ludzkich. Nasi wędrownicy szli milcząc. Arystyd nie czuł na ramieniu rączki Malińskiéj: ona przestała się opierać. Przed Hrabowickim dworem oczekiwała ich reszta towarzystwa. Stanęli. Sokoł pochylił się ku Eugenii i rzekł cichym, głębokim głosem:

— Obraziłem panią (na ten wyraz położył nacisk). Proszę o przebaczenie i...

Mrawec nie dał mu dokończyć.

— Co? co? co? zawołał podbiegając ku nim: pan już chcesz wracać do domu. Ja mam znakomity powóz, odwiozę pana.

— Dziękuję. Mam konia.

Jakoż wierzchowiec Arystyda grzebał już nóżką w podwórzu i zarżał poczuwszy swego pana. Ludowita Hrabowiec na noc zatrzymał. Sokoł wskoczył na siodło i zniknął w ciemnościach, które tymczasem zapadły. Eugenia wymówiła się zmęczeniem i bolem głowy i odeszła do swego pokoju. Rozplotła długie swe warkocze i usiadła przy otwartém oknie. Przed oczyma jéj duszy stała blada twarz i płomienne młodzieńcze źrenice, patrzące tak wymownie, a tak trwożnie. Wieczorny chłód

owiewał jéj lica, szare obłoki wisiały jak opona nad rozłożystemi kasztanami.

Mrawca nikt nie zatrzymywał, tylko Ernestyna zerknęła na niego proszącém oczkiem, ale ciotka Karolina uprowadziła ją z sobą.

— Kiss di hende, szepnął słodko sentymentalnym głosem Emil i poszedł ku bramie dziedzińca. Tam stała Marka i patrzała na drogę.

— A! jaka ładna dzieweczka! rzekł pochlebnie Mrawec, i chciał ją pogłaskać po świeżéj twarzyczce.

— Ej paniczu! ozwała się głośno Marka: proszę z daleka, bo jak się rozgniewam to cały rok popamiętasz...

Emil odskoczył jak oparzony i chyłkiem wysunął się z podwórza. Głośny śmiech Marki towarzyszył temu odwetowi niefortunnego Don Juana. W chwilę potém nadszedł Paweł i zatrzymał się przed bramą.

— Jeszcze się gniewasz, Marko? spytał cichym, proszącym głosem.

— Nie, Pawle, nie gniewam się, odparła dziewczyna i podała mu bukiecik, który trzymała w ręku.

— Da Bóg, Marko, a pobierzemy się na jesień. Ojciec już przystaje, rzekł Paweł i wziął ją za rękę.

— Marko! Marko! ozwał się z okna głos ciotki Karoliny. Marka uderzyła dłonią po spracowanéj ręce Pawła i znikła w sieni.

Szczęśliwy Paweł poszedł do domu, a przez drogę gwizdał sobie wesoło: „Oj! będzie to żoneczka jak iskra!” mówił sam do siebie i śmiał się całą twarzą. Moj Boże, tak mało potrzeba ludziom do szczęścia, jeżeli chcą być prostymi i naturalnymi! A ponieważ nie bacząc na to, szukamy go po ciemnym labiryncie światowych wymagań i urojeń, jakże krzyżują się i plączą nasze drogi, a ta jedna wiodąca nas ku rzeczywistemu celowi, jest przecięż tak prosta i jasna, światłem Bożéj łaski opromieniona! My mimo to błądzimy nieustannie. Bo jakże ustrzedz się omyłki, jak uchronić serce przed tchnieniem świata? Spokój duszy oto jedyne dobro, o które ubiegać się warto; on nam daje szczęście. On jest dla nas niby oazą na pustyni, niby wyspą zieloną wśród niezmierzonych obszarów morza. Lecą duszące piaski na skrzydłach gorącego wiatru, bałwany morskie nócą nieustannie swą szumiącą piosnkę, a w tym wiecznym ruchu, jak miłą jest przystań, w któréj odpocząć może skołatana dusza! Nie odczuje ten cichéj rozkoszy duchowego spokoju, kto nie zaznał wichrów i burz żywota...

IV.

Ludowit Znahorec nie mógł spać. Już po raz trzeci zapalił świecę i zaczął czytać. Litery biegały mu przed oczyma, wyskakiwały, a linie mieszały się chaotycznie. Odłożył więc książkę i zapatrzył się w sufit. Sufit zaczął się chwiać i przybierać fantastyczne kształty kopuły bez końca. Zamknął oczy, zjawiła mu się wnet piękna postać Eugenii, ale dziwnie, jakby martwa, rysy miała posągowo nieruchome, oczy szkliste, usta zsiniałe. Ludowit uniósł się z pościeli. „Czym w gorączce?” pomyślał, i przyłożył rękę do czoła, które pałało. Owładnął nim strach jakiś; chciał zawołać, nie mógł.

Wstał więc z łóżka i otworzył okno. Świeży nocny powiew orzeźwił go, ale nie mógł poskromić gwałtownych uderzeń serca. Ono biło tak silnie, że mimowoli chwycił się za lewy bok.

— Uciekać mi ztąd trzeba, uciekać! szeptał; powietrze tutejsze niezdrowe dla mnie. Spokojne dotąd serce zaczyna bić, spokój duszy pierzcha, krew uderza do głowy. Uciekać, uciekać co prędzéj! Ziemia pali się tu pod memi stopami, wdycham w siebie zabójcze wyziewy. Co mnie trapi, co mi dolega? Czyż to tylko gra wyobraźni? Czy tén ból, co sercem mém szarpie, urojonym nie jest?

(D. n.)

Wieści Polityczne.

☾ Życie parlamentarne francuzkie zaznaczyło się dwoma prawie jednoczesnemi wypadkami, świadczącemi w różny sposób o jedném: o rozluźnieniu kółek machiny społecznéj i przytępieniu zmysłu moralnego. Koalicye sprzecznych żywiołów, dla pognębienia rze-

czywistego lub urojonego przeciwnika, stały się nad Sekwaną wyrazem parlamentaryzmu, który według praktyki najstarszego a najzdrowszego ustroju parlamentarnego za Kanałem, powinien być nie szeregiem potwornych koalicyj, ale różańcem rozsądnych ustępstw wzajemnych. Dla sejmikujących dziś Francuzów w izbie poselskiéj i senacie są dwa tylko straszydła: Kościół i Gambetta. Burzycielski, choć maskowany radykalizm p. Gambetty, połączony z zachciankami podbicia całego kraju pod wolę jednego człowieka, kojarzy przeciwko niemu zarówno samopas chodzące żywioły czerwone, jak umiarkowańsze republikańskie, jak wreszcie zachowawcze mniéj lub więcéj monarchiczne. Tym sposobem przez chwilowy, zkądinąd nienaturalny związek dwóch krańców i środka sejmowego, potrafiono w końcu Stycznia jedném pchnięciem zrzucić ex-dyktatora z piedestału, na który się przeszło od lat dziesięciu wdrapywał. Tym samym sposobem nie dopuszczono go obecnie na członka komissyi budżetowéj, w któréj przedtém budował mosty do przywrócenia gallikanizmu w Kościele francuzkim. Owszem nie dopuszczono nawet jego zwolenników, tak dalece, że na 33 członków komissyi budżetowéj weszło zaledwo 4 unii republikańskiéj, liczącéj prawie trzecią część sejmujących, a i z tych czterech dwaj są uciekinierami z pod chorągwi p. Gambetty. Skoro jednak sejm potrąci o sprawy Kościoła i religii, natychmiast się koalicya zawiązana przeciwko p. Gambecie rozprzęga, a powstaje zaraz inna, wymierzona przeciwko Kościołowi. Radykalna unia republikańska p. Gambetty i ogon jaskrawo czerwonéj lewicy p. Clémenceau, podają rękę pewnéj części republikanów umiarkowańszych sąsiadujących z gambettystami, i przeprowadzają uchwały wymierzone przeciwko mniejszości złożonéj z prawicy i z lewego środka, w którym pomimo jego republikanizmu zachowało się poszanowanie dla religii, oparte na zrozumieniu jéj wysokiego posłannictwa w społeczeństwie. Tym sposobem ogromna większość izby poselskiéj zatwierdziła nowe wygnanie przez rząd Benedyktynów, prywatnie już mieszkających w Solesmes, i w ogóle zaleciła energiczne wykonywanie pamiętnych dekretów czerwcowych rozpędzających zgromadzenia zakonne. Tym samym sposobem otrzymuje obecnie zatwierdzenie w senacie odrzucone poprzednio przezeń prawo o bezwyznaniowém, owszem całkiem bezreligijném wychowaniu elementarném. Podług tego prawa, oprócz Niedzieli ma być jeszcze pozostawiony jeden dzień w tygodniu, który według upodobania rodziców i opiekunów może być obracany lub nieobracany na naukę religii; wykład jednak religii nie będzie przedmiotem obowiązkowym, a nawet nie można będzie jéj nauczać w obrębie gmachu szkolnego, jak to przecięż pozwolono niedawno w Belgii pod rządami ministeryum „liberalnego” i przy zerwaniu stosunków ze Stolicą Apostolską. Owszem zaciekłość posunięto tak daleko, iż osobnym paragrafem prawa wyłączono z rad szkolnych duchowieństwo, to jest żywiół najukształceńszy po wioskach. Napróżno z prawicy zachowawczéj senatu p. Chesnelong podnosił wymowny głos przeciwko takim potwornościom nowego prawa; napróżno z lewego środka filozof deistyczny p. Simon usiłował nakazać szkole przynajmniéj część nieokreśloną dla Bóztwa: koalicya poodrzucała wszystkie poprawki, a przyjmuje artykuł po artykule według uchwał izby poselskiéj i zaleceń ministra wychowania p. Ferrego.

Obok tych opłakanych wyników koalicyjnéj roboty parlamentu francuzkiego, nie mamy z dwóch ostatnich tygodni nic ważniejszego do zapisania. Wspomnimy tylko, iż pokonane już prawie zupełnie powstanie w Dalmacyi i Hercegowinie oddziałało w sposób uspakajający na zestrachane umysły. Obawa nowego wyprowadzenia sprawy wschodniéj na krwawy plac boju w głąb się powoli usuwa.

SILVA RERUM.

Jubileusz Kostrzewskiego. — Towarzystwo osad rolnych. — Wiadomości bibliograficzne. — Katedra prawodawstwa polskiego, w Anglii. — Wystawa nowego rodzaju w Londynie. —Fotografia w obec trybunałów. — Zużytkowanie wodospadu Niagary.

Jubileusz Kostrzewskiego. W d. 18 zeszł. mies. przeszło 250 osób zebrało się w sali Resursy Kupieckiéj dla uczczenia trzydziestoletniego jubileuszu znanego z humorystycznego, praw-

dziwie rodzimym jaśniejącego dowcipem talentu rysownika, Franciszka Kostrzewskiego. Wszyscy artyści tutejsi wzięli udział w téj uroczystości, zakończonéj sutą biesiadą, a rozpoczętéj od przedstawienia w teatrzyku, urządzonym w sali, przystrojonéj najpopularniejszemi rysunkami jubilata, w reprodukcyach olbrzymich rozmiarów. Na scenie teatrzyku czarownice przygotowywały najpierw ucztę, warząc i mieszając w kotle; następnie wystąpił szereg komicznych deputacyj składających powinszowania. Poczém widziano szereg obrazów z dziejów żywota Kostrzewskiego, najwybitniejszych typów jego rysunków, a wreszcie jego apoteozę. Obrazom tym towarzyszyła odpowiednia muzyka. Na zakończenie rozdano obecnym książkę pamiątkową pod tytułem: *Niezapominajka*, opisującą ołówkiem, wierszem, prozą i nótami muzycznemi cały przebieg uroczystości. W pośród poezyi przypisanych w dniu tym Kostrzewskiemu mieścił się czterowiersz A. E. Odyńca, charakteryzujący w ten sposób działalność ulubionego artysty:

Jak w życiu ludzkiém i całéj naturze
Mędrzec w złem nawet miłość Stwórcy czuje,
Tak w każdéj nawet twéj karykaturze
Znać, że twą ręką ideał kieruje.

Towarzystwo osad rolnych, w dobrach odziedziczonych z zapisu ś. p. Kickiego zaprowadza obecnie gospodę chrześciańską, sklep spożywczy dla officyalistów miejscowych, dwie ochrony i szkołę elementarną. W dalszym ciągu zarząd towarzystwa stara się o jak najrychlejsze urzeczywistnienie zamiarów testatora, co do otwarcia szkoły rolniczéj niższéj, w celu kształcenia officyalistów, jako ekonomów leśniczych, pisarzów prowentowych i t. p.

Ustawy szkolne. Specyalna komissya utworzona przez ministeryum oświecenia opracowała, jak wiadomo, 70 punktów nowych przepisów o egzaminach dojrzałości w gimnazyach. Przepisy te dotyczą w ogóle wszystkich egzaminów gimnazyalnych, wstępnych, przejściowych, dodatkowych i dojrzałości i nim wniesione były do ministeryum, szczegółowo je rozpatrywały rady pedagogiczne gimnazyów, ministeryum zaś opracowało tylko ostateczne wnioski w tym przedmiocie.

Wszystkie rady pedagogiczne oświadczyły się za utrzymaniem obecnych przepisów o egzaminach z małemi tylko zmianami. Ministeryum przychyliło się do ich poglądu. Pozostawiwszy dotychczasowe przepisy o egzaminach bez żadnéj zmiany, wprowadziło do nich ulgi, jako to: Czas trwania egzaminów wstępnych, przejściowych i dojrzałości oznaczany będzie nadal przez kuratorów okręgowych naukowych. Dni naznaczone dla egzaminów ogłaszane będą w gazetach. Określenie stopnia postępu uczących się pozostawione jest w zupełności do uznania nauczycieli. Stopnie stawiane w ciągu roku szkolnego niepowinny mieć wpływu na egzaminach. Temata i zadania do piśmiennych robot przy składaniu egzaminów dojrzałości wyznaczane będą nie przez okręgi naukowe lecz rady pedagogiczne gimnazyalne. Roboty zaś piśmienne przy składaniu egzaminów dojrzałości nie będą miały znaczenia decydującego, i zły stopień za nie otrzymany, nie będzie przeszkodą do dopuszczenia ucznia do egzaminu ustnego.

Wiadomości Bibliograficzne. Drugi poszyt miesięcznika tego niezbędnie potrzebnego wszystkim kupującym książki, wyszedł z druku i zawiera Kronikę bibliograficzną, nowiny wydawnicze, oraz bibliografię książek polskich wyszłych lub otrzymanych w Warszawie w miesiącu Lutym.

Gazeta Lwowska podaje do wiadomości, że instytucya Macierzy polskiéj wkrótce już rozpocznie działalność swoją. W akcie fundacyjnym, który przedstawiony będzie rządowi, wyszczególniono, że celem fundacyi jest szerzenie oświaty rodzimej w tych warstwach społeczeństwa, w których jéj potrzeba okazuje się najpilniejszą. Właściwy majątek zakładowy wynosi rs. 20,000. Summa ta stanowi jednak tylko zawiązek, pierwszy główny dar, do którego przybywają ciągle nowe. Z kapitału zakładowego stałe czyste dochody obracane będą na wydawnictwa ludowe w najobszerniejszém tych słów znaczeniu. Wydawnictwa przedsiębrane będą drogą konkursu, daléj przez wybór prac nadesłanych niezależnie od konkursu, albo drogą zamówień. Nie należy do celów fundacyi ani nabywanie dzieł już wydanych, ani wydawanie broszur politycznéj treści. Książki przez Macierz wydawane, mają być pisane w języku polskim i w rusińskim, którego używa lud we wschodniej Galicyi. Siedzibą administracyjną „Macierzy” jest Lwów, organami administracyjnemi rada wykonawcza pod kontrolą kuratora i rada nadzorcza. Kuratorem jest J. I. Kraszewski, a zastępcą jego marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz. Corocznie ma być podawane do wiadomości powszechnéj sprawozdanie z czynności „Macierzy polskiéj.” Członkowie obu rad pełnią obowiązki swoje bezpłatnie, sekretarzowi zaś rada wykonawcza wyznaczy stosowną płacę. Zarząd kapitału żelaznego prowadzi wydział sejmowy, który zda corocznie sprawę sejmowi i publiczności. Gdyby wydział krajowy istnieć przestał, uchwali sejm, w czyje ręce ma-

przejść zarząd, a w braku takiéj uchwały rozstrzygnie walne zgromadzenie obu rad. Gdyby i to nie nastąpiło, lub gdyby „Macierz polska" z jakichkolwiek powodów istnieć przestała, zarząd majątku ma przejść na Akademię umiejętności, a gdyby i téj już nie było, na uniwersytet Jagielloński."

Katedra prawodawstwa polskiego, w Anglii. Morfill specyalista literatury słowiańskiéj, ma w roku bieżącym rozpocząć wykład rozwoju prawodawstwa polskiego na uniwersytecie oxfordzkim, gdzie, na wstępie mówić będzie o Statucie wiślickim i ustawach Władysława Jagiełły.

Cezar Correnti. Na członka Akademii Mickiewicza w Bononii, zostającéj pod dyrekcyą professora Santagaty, zapisał się obecnie pierwszy sekretarz królewski i poseł do parlamentu, Cezar Correnti. Przystąpienie jego i prezydencya przezeń objęta, podniosą jeszcze więcéj tę instytucyę, gdyż p. Correnti na polu naukowém i polityczném, zalicza się do najznakomitszych osobistości we Włoszech. Zawiadomił już professora Santagatę, iż udzieli Akademii do publicznego odczytu niektórych rozdziałów niewydanego jeszcze wielkiego swojego dzieła o Polsce, które nazwać można filozofią historyi polskiéj. Dzieło to ukaże się jednocześnie po włosku i po francuzku, w dwóch wydaniach, jedném taniém, drugiém zaś illustrowaném i nader kosztowném w Paryżu.

Wystawa nowego rodzaju w Londynie. W Londynie przygotowywa się na miesiąc Maj 1882 wystawa sposobów i środków ochrony i zachowywania życia ludzkiego. Przyjmowane na nią będą odpowiednie przedmioty jako to: 1) Sygnały i modele sygnałów dla kolei żelaznych. 2). Apparata bezpieczeństwa dla zakładów górniczych. 3). Sposoby zapobiegania wypadkom na ulicach. 4). Apparata dla donoszenia o pożarach i sposoby przytłumiania ich, oraz narzędzia ratunku. 5). Sposoby zapobieżenia pożarom w domach prywatnych, teatrach, gmachach publicznych. 6). Ulepszenia broni palnéj dla uniknienia wypadków. 7). Apparata bezpieczeństwa dla kotłów i machin w ogóle. 8). Dachy i schronienia przeciw zbyt wysokiej temperaturze, i niepogodzie. 9). Sygnały i narzędzia ratunku, tyczące się marynarki rządowej i kupieckiéj. 10). Rysunki, fotografie i książki mające stosunek z powyższemi przedmiotami.

Fotografia w obec trybunałów. Fotografia odegrała w tych czasach ważną rolę w procesie, który zwrócił uwagę prawników i uczonych. Pewny mieszkaniec New Yorku był oskarżony o sfałszowanie różnych papierów tyczących się polisy ubezpieczenia od ognia. Nie było żadnego dowodu; badającemu urzędnikowi przyszła myśl fotografowania ćwiartki papieru znalezionéj na biurku oskarżonego. Ćwiartka ta pokryta była znakami, jak gdyby podłożona została pod inną, na któréj kreślono słowa i cyfry, zresztą pozostała zupełnie białą. Pierwsze próby się nie udały i trzeba było uwydatnić światło i cienie. Cel był dopięty zdjęciem fotografii, za pomocą światła elektrycznego, na blasze pociągniętéj żelatyną z bromem. Odkrycie było zdumiewające. Wszystkie podstępne zamysły oskarżonego wyszły na jaw, nietylko obrachowywania, ale uwagi kreślone przez niego dowodziły one występku, skutkiem czego został skazany na pięć lat ciężkich robot.

Zużytkowanie wodospadu Niagary. Zamyślają w Stanach Zjednoczonych zużytkować siłę hydrauliczną Niagary. Niepierwsza to będzie próba tego rodzaju, spadki głównych rzek amerykańskich służą już do pożytku ogólnego. Siła ich ogólna odpowiada sile 75,000 koni, a że co najmniéj dwa razy zostaje użytą, przedstawia siłę 225,000 koni. W górzystéj części, mniejsze rzeki nie pozostają bezczynne siła ich równa się tamtym; tym sposobem Stany Zjednoczone rozporządzają siłą hydrauliczną 500,000 koni na 50 milionową ludność. Jest to jednak tylko podrzędna siła gór i dolin. Niagara jest tą potęgą główną, która zdaje się wszystkie pochłaniać i zawierać poczwórną ich siłę. Wykazano, że na minutę przepływa po nad spadkiem 285,000 metrów kubicznych wody. Pomnożywszy tę liczbę przez 61 metrów, gdyż jest to średnia wysokość kaskady, dochodzi się do siły ogólnéj 3 milionów koni, która mogłaby wystarczyć na potrzeby ekonomiczne ludności 200-milionowéj.

Przy blizkich już świętach Wielkanocnych przypominamy jak zwykle osobom miłosiernym skromne święcone, które zarząd zakładu paralityków pragnie urządzić dla biednych chorych, a na które łaskawie nadesłane ofiary przyjmują się w Red. Kroniki Rodzinnéj.

Ofiary. Na pomnik Mickiewicza złożyli: Nina W. kop. 50, J. Z. z Kijowa rs. 1.

Redaktorka i Wydawczyni **A. z Ch. Borkowska.**

. ДозволеноЦензурою. Варшава 18 Марта 1882 г.   W Drukarni Noskowskiego Mazowiecka Nr 11.

WARUNKI PRENUMERATY KRONIKI RODZINNEJ.

W Warszawie w Biurze Redakcyi, z odnoszeniem do domu, rocznie rs. 4 półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.
Prenumerować także można po téj saméj cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.
W Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi.
Cena pojedynczego Numeru kop. 20.
W Cesarstwie Austryackiém — we Lwowie, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: kwartalnie na miejscu flor. 1 cent. 80. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2 cent. 15.
W Krakowie, w księgarni Friedleina: kwartalnie w miejscu flor. 1 cent. 65. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2.
W W. Ks. Poznańskiém, w księgarni Żupańskiego kwartalnie w miejscu 1 tal., z przesyłką pocztową 1 tal. 6 sgr.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8.

Wyszedł z druku i jest do nabycia w KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA, jako też we wszyskich

PRZEWODNIK

HERALDYCZNY

TOM III.

zawierający spis rodzin po upadku Rzeczypospolitéj indygenowanych lub nobilitowanych jako też spis znakomitszych rodzin z oznaczeniem stulecia ich majątkowego lub dostojniczego wzniesienia się tak rodzin żyjących jako też już zgasłych.

Cena egzemplarza ozdobnie oprawnego 2 rs kop. 40.

W tejże księgarni jest do nabycia dzieło p. t.

PRAWA NATURY

W ŻYWIENIU

ZWIERZĄT DOMOWYCH I GOSPODARSKICH

przez

D-ra filozofii Teodora v GOHREN

Professora wyższego gospodarskiego Instytutu Król. Czeskiego w Liebwerd.

PRZEKŁAD

studentów Instytutu Gospodarstwa wiejskiego i Leśnictwa w Nowéj Aleksandryi

pod Redakcyą

Teofila Cichockiego.

Docenta tegoż instytutu

z dołączonemi w tekscie rysunkami.

Cena rs. 4.

Nowe książki przysłane do Redakcyi Kroniki:

Stosunki Polski z Tataryzmem

od połowy XV wieku.

Tom I.

Stosunki z Mendli Girejem Chanem Tatarów Perekopskich.

1469—1515.

Akta i listy wydał i szkicem poprzedził

Kazimierz Pułaski.

DZIEŁA CHODZKI

Wydanie Nowe.

Obejmujące w tomach trzech dawnych tomów 11. Dla prenumeratorów Kroniki, po cenie zniżonéj rs. 4 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 5

DZIEŁA

Józefa Kremera

LISTY Z KRAKOWA TOMÓW 3.

I

PODRÓŻ DO WŁOCH TOMÓW 5.

kosztujące pierwotnie rs. 18, obecnie dla prenumeratorów Kroniki za rs. 7, z przesyłką pocztową rs. 8 (z wyjątkiem miejsc odsyłanych jak Kaukaz i Syberya). Bezpłatny do nich dodatek stanowi poemat Kraszewskiego pod tytułem: *Mindowe.*

Дозволено Цензурою. Варшава 18 Марта 1882 г. W Drukarni Noskowskiego Mazowiecka N. 11.

Minister marynarki rozkazał aresztować kapitana, kilku majtków i sternika okrętu „Standard“.

Wszystko to jest powodem, że w Petersburgu uporczywie krążą pogłoski, jakoby wypadek z carskim yachtem był ułożonym z góry zamachem.

Do berlińskiej *Morgen Post* donoszą z Petersburga, że car z powodu wypadku na yachcie już w najbliższych dniach powróci do Peterhofu.

*

Sprawa samorządu miejskiego i wiejskiego została — wedle informacyi *Kuryera Warszawskiego* — w Petersburgu zasadniczo załatwiona. Po przedłożeniu jej jeszcze jednej instancyi, dostanie się ona pod obrady trzeciej Dumy, która traktować ją będzie jako sprawę najpilniejszą.

Pierwotny jednak projekt samorządu, przedłożony przez komisyę obywatelską, został w wielu punktach zasadniczo zmieniony. Wiele prerogatyw autonomicznych opuszczono lub znacznie ścieśniono.

Obcięto tyle dezyderatów zasadniczych, że pozostał podobno zaledwie „samorząd ograniczony“ i taki będzie przedstawiony Dumie.

Między innemi n. p. zastrzeżono, iż etaty policyjne przez pięć lat nie podlegają zmianom i wogóle decyzyom samorządu; że prezydenci i burmistrzowie miast mają być mianowani, a nie wybierani i t. d.

*

Wobec uspokojenia, jakie nastąpiło w Królestwie Polskiem, kilku tymczasowych generał-gubernatorów podniosło kwestyę, czy nie należałoby złagodzić wyjątkowych warunków w jakich obecnie znajduje się Królestwo.

Jak donoszą pisma rossyjskie generał-gubernator warszawski Skałłon oświadczył w odpowiedzi, że zgodnie z decyzyą rządu, stan wojenny w Królestwie nie będzie zniesiony, przynajmniej do czasu ukończenia wyborów do Dumy.

*

Jak stwierdza *Kijewlanin*, szanse wyborcze polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie sprowadzone zostały, skutkiem rozmaitych rozporządzeń władz, poprostu do zera. Są n. p. powiaty, jak humański i skwirski, gdzie liczba głosów samego tylko duchowieństwa prawosławnego przewyższa liczbę głosów polskich. W wielu powiatach prawyborcy Rossyanie z kuryi większej własności odrazu zauważyli przewagę, jaką mieć będą nad Polakami ze względu na głosy duchowieństwa prawosławnego i prosili już władze o niedopuszczanie do podziału wyborców na kurye narodowościowe. Cofnął nawet swą zapowiedź co do dzielenia wyborców na kurye gubernator wołyński, przyznając się do błędu, jaki popełnił. Z obliczeń *Kijewlanina* zdaje się wynikać, że wogóle Polacy nie przejdą nigdzie nawet na wyborców.

*

Polemizując z *Rossiją*, Menszykow oświadcza w *Now. Wrem.*, co następuje: „Więcej niż kiedykolwiek przekonany jestem, że samorząd terytoryów rossyjskich, oraz autonomia jednych zwłaszcza, uciążliwych dla nas kresów, mianowicie Polski, byłyby nie osłabieniem władzy, lecz przeciwnie, jej wzmocnieniem. Nie jestem bynajmniej takim przyjacielem obcoplemieńców, aby życzyć im autonomii ze szkodą dla Rossyi. Jeżeli zaś bronię w pewnych granicach autonomii Polski, to chciałbym poprostu uwolnić Rossyę od wyczerpującego zadania pracy dla dwóch organizmów.

Polska bowiem jest zbyt wielkim historycznie narodem. Choćbyście go wszelkiemi siłami zwyciężali, osiągniecie w najlepszym razie to, iż będzie dla Rossyi przyrostkiem, przypominającym braci syamskich.

Sytuacya dla obu stron ciężka. Jeżeli zaś przyjdzie kiedykolwiek do amputacyi chorego na bunt członka, albo też do przypiekania go żelazem rozpalonem, to i my sami skręcać się będziemy z bolu. Skorośmy już Finlandyi, która nigdy nie była państwem niezależnem, nadali tytuł państwa — omyłka wielka, dowodząca jaskrawo słabości władzy naszej — to tembardziej ma prawo do samodzielności etnograficznej słowiański naród tysiącletni, bynajmniej nie usposobiony, aby dać się strawić w czyimkolwiek żołądku“.

*

W Moskwie odbywa się Zjazd przedstawicieli ziemstw rossyjskich. Jak niebo do ziemi, tak jest on niepodobny do poprzednich. Popłoch, rzucony na „bojarów“ i „vonów“ projektami wywłaszczenia ziemi, rabunkami i podpalaniami, wreszcie odezwą wyborską, sprawił, że na zeszłorocznych wyborach do rad powiatowych i gubernialnych w carstwie zwyciężyli najciemniejsi zacofańcy, zwolennicy systemu Sipiagina i Plehwego. A ponieważ ten system wyczerpał swoją mądrość aż do dna, więc i niedobitkowie jego nic mądrego wymyślić nie mogą i swarzą się między sobą. Prześcignęli już Dumę w czczej gadaninie, aż korespondent *N. Wremieni* obruszył się i tak telefonuje: „Napływ mowców przechodzi granice. Od godziny 11-ej przed południem do 6-ej po południu wciąż rozprawiano o tem samem i nie rozstrzygnięto nawet pierwszego punktu referatu. Na posiedzenie wieczorne zapisało się jeszcze dwunastu mowców. Słowem, mamy cały potop przemówień, niewiele posuwających prace Zjazdu“.

Niewarto też o tych „pracach“ nawet pisać. Przytoczymy jeno z tegoż sprawozdania humorystyczny ustęp o „polskiej intrydze“:

„Pierwszy zabrał głos książę Kasatkin-Rostowskij z Kurska. Zaczął od oświadczenia, że projekt rządowy drobnej jednostki administracyjnej wiejskiej nie jest bynajmniej oryginalny. Jest to po prostu gmina polska, którą rząd zaprowadził po buncie 1863 roku i która służyła do wyrugowania polskiej własności ziemskiej. Projekt rządowy jest sporządzony jawnie, jako ustępstwo dla prasy żydowskiej i t. zw. ruchu wolnościowego. Widać po nim chęć przypodobania się Dumie, podpisy zaś urzędników, którzy ów projekt ułożyli, wskazują, że stanowi on zemstę Polaków za zaprowadzenie gminy polskiej.

„Doszedłszy do tak subtelnych napomknień i wniosków, ks. Kasatkin zakończył swoją mowę temi słowy:

„Wysoko cenię prezesa ministrów Stołypina i jego energiczny odzew: „Nie przestraszycie!“ Jakże atoli to pogodzić z jego projektem zaprowadzenia drobnej jednostki ziemskiej? Przecież to jest kapitulacya bez walki! Gdyby Pan Bóg nie odebrał rozumu k-detom, s-erom i innym rewolucyonistom w drugiej Dumie, to przecież obradowaliby oni dotychczas i niechybnie uchwaliliby projekt ministeryalny. Rozdrobnienie samorządu byłoby tylko na rękę poplecznikom anarchii i rewolucyi“.

Nawet ex-premier, Goremykin, autor dzieła o gminie polskiej, powstydziłby się takiego ucznia, jak ks. Kasatkin, luminarz gub. kurskiej.

KRONIKA.

Lwów, 14 września.

— **Kalendarz.**
Niedziela (15 września):
Nikodema m. — Budzimiła. — Mamanta.
Wschód słońca o godzinie 5·01 rano, zachód słońca o godzinie 5·38 po południu.
Poniedziałek (16 września):
Ludmili p. — Sędzisława. — Aftyma.
Wschód słońca o godzinie 5·03 rano, zachód słońca o godzinie 5·36 po południu.

— **Obywatelstwo honorowe.** Rada gminna miasta Dębicy na posiedzeniu dnia 12 b m. nadała jednogłośnie obywatelstwo honorowe JE. P. Namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu.

— **Z okazyi podjęcia obrad sejmowych** odprawi JE. ks. Arcybiskup dr. Bilczewski cichą Mszę św. w Archikatedrze łacińskiej w poniedziałek, 16 b. m., o godzinie 8 rano na intencyę pomyślnych obrad Sejmu. Nabożeństwo uroczyste nie odbędzie się wobec tego, że sesya była odroczona.

— **Nadanie prezenty.** C. k. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Aleksandra Reszetyłowicza, gr. kat. proboszcza w Zielonej, na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kutach starych.

— **Towarzystwo urzędników pocztowych we Lwowie** uchwaliło na odbytem wczoraj posiedzeniu wydziału przystąpić do Towarzystwa konsumcyjnego urzędników lwowskich z 50 udziałami w kwocie 500 koron.

— **Echo procesu akademików ruskich.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Gdy nadeszła do Brzeżan wieść, że studenci ruscy, między nimi Hładki i Didunyk, uczynili w procesie zarzut niehonorowości p. Józefowi Kozioradzkiemu, słuchaczowi praw, jako niedogodnemu świadkowi — osoby, na które powoływano się w tej sprawie, sporządziły akt treści następującej:

Brzeżany, d. 9 września 1907.

Podpisani profesorowie i koledzy odpieramy z oburzeniem zarzut uczyniony przez oskarżonych i dr. Rodego Józefowi Kozioradzkiemu, jakoby kiedykolwiek był denuncyantem, jako nędzne oszczerstwo, mające służyć za niegodny środek obrony. Przeciwnie stwierdzamy, że Józef Kozioradzki był najlepszym kolegą, a do wspólnego fotografowania się abituryentów w ogólności nie przyszło dla zupełnie innych powodów. Profesorowie: Dr. Grzegorczyk; Paszczyński, Cwojdziński, Kucharski, Warchoł i Szafran. Koledzy: Budkowski, Morwitz, Grzeszczuk, Halberthal, Tarnawski, Brokl, Niwiński, Karwowski, Czapelski, Dębicki, Zborowski, Buczkowski, Jasiński, Scholz i Cichocki“.

— **Związek ziemian.** Natychmiast po uchwaleniu założenia „Związku ziemian“ z udziałem i za inicyatywą Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przystąpiono do subskrybowania udziałów osobistych, a wynik subskrypcyi jest ten, że przystąpiło 44 obywateli z 50 udziałami. Lista subskrypcyjna złożona została do rąk wiceprezesa dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Franciszka Rozwadowskiego.

— **Kółko zabawowe drukarzy lwowskich** urządza jutro, w niedzielę, w lokalu Stow. „Ognisko“ przy ul. Piekarskiej l. 18, przedstawienie amatorskie. Początek o 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

— **Wydział »Sokoła II.«** we Lwowie zawiadamia, że ćwiczenia w sali szkoły im. Konarskiego rozpoczną się w poniedziałek, d. 16 b. m., i odbywać się będą w następującym porządku: od godziny 6—7 wieczorem dla dzieci, od 7—8 wieczorem dla pań, od 8—9 wieczorem dla członków. Za ćwiczenia gimnastyczne od członków i członkiń nie pobiera Towarzystwo żadnej opłaty.

— **Walne zgromadzenie** reprezentantów pracodawców i delegatów ubezpieczonych Kasy chorych m. Lwowa odbędzie się w niedzielę, d. 22 b. m., o godzinie 11 przed południem w sali ratuszowej.

— **W »Czytelni kolejowej«** odbędzie się w niedzielę, 15 b. m., przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

— **Żydowski instytut teologiczny.** Wydział krajowy przedłoży w obecnej sesyi sejmowej ustawę o utworzeniu krajowego żydowskiego instytutu teologicznego we Lwowie, tak, iż na przyszłość nie trzeba będzie nauczycieli religii dla gimnazyów sprowadzać z Berlina lub Wiednia. Kraj bierze na siebie płace profesorów i t. d., pod warunkiem, że zbory pokryją koszta lokalu, opału i t. p.

△ **Nieszczęśliwy wypadek.** Parobek z winiarni Weissa przy ul. Sykstuskiej, Fedko Lejny, schodząc wczoraj do piwnicy, uderzył się tak silnie w głowę o legar żelazny, podtrzymujący sklepienie piwnicy, iż padł nieprzytomny. Stacya ratunkowa po opatrzeniu przewiozła go do szpitala powszechnego.

△ **Zgubiono:** skrzyneczkę, zawierającą mosiężny planimetr; na placu Krakowskim niklowy zegarek z wisiorkiem; kartkę zastawniczą na złote kolczyki, broszkę i bransoletkę.

△ **W kawiarni Europejskiej** dostał ubiegłej nocy napadu szału parobek Mikołaj Oprycko i zamierzał rzucić się z okna pierwszego piętra na bruk ulicy. Spostrzeżono jednak [illegible] zaleźca i ubezwładniono go. Policya oddała go w opiekę komisaryatu II. dzielnicy.

△ **Przytrzymanie dwu umysłowo chorych.** Ubiegłej nocy przytrzymała policya dwu umysłowo chorych: na Wałach Hetmańskich Jechela Stachla, a w ulicy Zielonej 12 letniego chłopca, nieznanego z nazwiska, blondyna o czarnych oczach.

Obu oddano w opiekę komisaryatowi II. dzielnicy.

△ **Jak jeżdżą lwowscy dorożkarze?** Woźnica dorożki nr. 243 jadąc dziś szybko i nieostrożnie, najechał u zbiegu ulic Krasickich i Mickiewicza na jadącego rowerem ucznia gimnazyalnego Tadeusza Krasuckiego. Krasucki zdołał w czas zeskoczyć z roweru i uniknął obrażeń, rower natomiast doznał uszkodzeń.

△ **Schwytanie zbiegłego więźnia.** Do tutejszej policyi nadeszła wczoraj wiadomość z Krakowa, iż przytrzymano tam Michała Szyptura, towarzysza ucieczki Schwarzera i Wasińskiego z więzienia tutejszego sądu krajowego karnego. Szyptur grasował w Krakowie pod przybranem nazwiskiem Jana Matuszewskiego.

△ **Nieostrożna jazda.** Włościanin z Doroszowa, Tymko Fipka, jadąc wczoraj szybko i nieostrożnie ulicą Żółkiewską, najechał na półczwarta roku liczącego chłopca, Kunego Leistera i dotkliwie go pokaleczył.

Rannego chłopca opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

△ **Skutki nieostrożności.** Piwniczny ze składu wina p Rappaporta, Ignacy Wittlin, jadąc wczoraj szybko ulicą Zborowskich, najechał wózkiem na konia rolnika z Wołkowa, Michała Kaniowskiego, i rozpruł mu bok na 25 ctm. Wittlin jechał tak szybko, iż wlókł konia Kaniowskiego kilkanaście kroków, zanim zdołał wóz zatrzymać. Zranionego konia odesłano do Akademii weterynaryi.

△ **Groźny ogień kominowy** wybuchł dziś nad ranem w realności przy ul. Zielonej l. 26, należącej do p. Demetra. Straż pożarna miejska, przybywszy na miejsce, usunęła wkrótce grożące niebezpieczeństwo.

△ **Z doli robotników rolnych, udających się do Prus.** Policya aresztowała wczoraj 21-letniego zarobnika rolnego Wasyla Motruka, pochodzącego z Wereczanki, na Bukowinie. Motryk, przystawiony na inspekcyę policyjną za włóczęgostwo po ulicach Lwowa, podał, że przed trzema tygodniami uciekł z Prus, dokąd wraz z 24 innymi zarobnikami udał się z Bukowiny na roboty rolne. Pracowali oni na polach folwarku Czerpice koło Gniezna. Właściciel folwarku wymagał od nich wytężającej pracy, przechodzącej ich siły, a karmił ich tylko kartoflami i kwaśnem mlekiem i to w małej ilości. Stan ten dał im się tak we znaki, że nie pobrawszy należącej się im zapłaty, porzucili pracę i udali się do Galicyi i częścią koleją, częścią pieszo. Motruk przyszedł do Lwowa od granicy wyłącznie pieszo, bez grosza. Do roboty wyjechali za namową jakiegoś nieznanego im Żyda z Czerniowiec. Motruka oddano na razie do aresztów policyjnych, poczem wyszupasowany zostanie do miejsca przynależności.

△ **Napad.** W ulicy Kleparowskiej napadł wczoraj wieczorem jakiś drab na zarobnika Michała Pawłowa i począł go bić, poczem zamierzył się na niego nożem. Na krzyk Pawłowa nadbiegli jednak inni robotnicy, na widok których napastnik zbiegł.

△ **Kronika policyjna.** Za kradzież bielizny na szkodę p. Zofii Orlickiej, mieszkającej przy ul. Wałowej l. 5, aresztowała wczoraj policya dwie jej służące: Ewę Kabalównę i Matronę Zubekównę.

— **Katastrofa kolejowa.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi: Pociąg osobowy nr. 1216 wjeżdżając dnia 12 b. m. o godzinie 7 minut 46 wieczorem na stacyę Krosno, najechał na wozy pociągu towarowego nr. 1367. Skutkiem tego wypadku wykoleiła się maszyna i dwa wozy pociągu towarowego. Dwaj podróżni i ambulansowy urzędnik pocztowy są lekko ranni. Powodem wypadku przestawienie zwrotnicy w ostatniej chwili.

— **Koło króla Sobieskiego** Towarzystwa Szkoły ludowej w Wiedniu ogłasza, że z powodu szczupłości obecnego lokalu szkółki polskiej, w której się mieści czytelnia i biblioteka „Koła króla Sobieskiego Tow. Szkoły ludowej“ w Wiedniu III. Hauptstrasse nr. 141, uchwalił wydział Koła króla Sobieskiego przenieść ją z dniem 15 b. m. do nowego lokalu, Wiedeń III. Rennweg nr. 68, parter drzwi 1. Nauka dla dzieci rozpocznie się w nowym lokalu we środę, dnia 2 października b. r. i odbywać się będzie regularnie we środy i soboty od godziny pół do 3 do 5 po południu. Bezpłatna czytelnia i biblioteka jest otwarta codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 6 do 9 wieczorem do 14 b. m. w starym, a od 16 b. m. w nowym lokalu.

— **Ospa w Wiedniu.** Wczoraj doniesiono o trzech nowych wypadkach ospy w dzielnicach III., V. i X.

— **Ospa w Czerniowcach.** W ubiegły wtorek stwierdzono w Czerniowcach dwa wypadki ospy w mieście i jeden wypadek na przedmieściu Kaliczanka.

— **Epidemia tyfus**[illegible]zy się w [illegible] straszający [illegible] wśród [illegible]ów [illegible] Sołpku.

— **Lokaut w Biel**[illegible] w wszystkich fabrykach w Bielsku ogłoszono lokaut. Obejmuje on 12.000 robotników.

— **Pomnik** Władysława Riegera, wielkiego patryoty czeskiego, odsłonięto w poniedziałek w Horzicach.

— **Strejk.** W kopalni „Mortimer“ w Sosnowcu zastrejkowało 3500 robotników. Przyczyną zatargu są nieporozumienia na tle formalności regulaminowych.

— **Przeciw drożyźnie chleba.** Z Tryestu telegrafują: Z powodu podwyższenia cen chleba urządziło wczoraj wieczorem stronnictwo socyalno-demokratyczne publiczne zgromadzenie w Domu robotniczym, na którem protestowano przeciw drożyźnie chleba. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy jego pochodem przez główne ulice miasta, celem urządzenia demonstracyi. Niebawem odłączyły się od pochodu rozmaite grupy demonstrantów i powybijały szyby w rozmaitych budynkach i zakładach, tak n. p. w kawiarni „Specchi“, w Anglobanku, w kawiarni Chiozza, w kościele św. Antoniego, w Towarzystwie ubezpieczeń i t. d. Policya aresztowała bardzo wiele osób, przeważnie niedorostków, nawet poniżej 14 lat. Przy rewizyi znaleziono u nich w kieszeniach kamienie.

— **Królewicz serbski w Warszawie.** We czwartek o godzinie 3 po południu przybył z Wiednia do Warszawy w przejeździe do Petersburga królewicz serbski Aleksander z towarzyszącym mu adjutantem. Księcia powitał na dworcu wiedeńskim urzędnik do szczególnych poleceń ministerstwa spraw zagranicznych, Wieniawski. Królewicz serbski pociągiem pospiesznym o godzinie 7 wieczorem wyjechał w dalszą drogę do Petersburga.

— **Aresztowania i rewizye w Łodzi.** Wczoraj rano w cukierni Roszkowskiego w Łodzi dokonano rewizyi, nic jednak nie znaleziono. Zrewidowano również dom przy ul. Benedykta l. 32. Aresztowano trzy osoby.

O godzinie pół do 12 policya wraz z wojskiem otoczyła park przy ul. Mikołajewskiej i aresztowała kilkanaście młodych osób, przeważnie uczniów i uczenice.

Kronika prowincyonalna.

§ Wypadek na kolei. Na stacyi kolejowej w Tarnowie szyber kolejowy 26-letni Piotr Kołodziej, zajęty łączeniem z sobą wagonów, dostał się wczoraj rano tak nieszczęśliwie między dwa zderzaki wozów, iż zgniotły mu one pierś. Kołodziej zginął na miejscu.

Kronika zagraniczna.

* Wybuch petardy pod pociągiem. Onegdaj gdy z Częstochowy wyruszył w stronę Sosnowic pociąg osobowy nr. 5, rozległ się ogłuszający huk. Pociąg natychmiast wstrzymano, a wystraszona publiczność dowiedziała się o wybuchu petardy, którą ktoś położył na szyny.

* Napady rozbójnicze. Z Symferopola donoszą: W powiecie molitopolskim napadnięto na pocztę, jadącą do Białozierki. Pocztylion, wiozący 23.823 rubli, strzelał i zdołał uciec, ocaliwszy pieniądze. Zrabowano kasę stacyi towarowej Wielkie Łuki kolei windawskiej.

* Pogromy w Besarabii. Nad granicą rumuńską — jak donoszą z Bukaresztu — wydano zarządzenia, celem powstrzymania licznych zbiegów, chroniących się z Besarabii do Rumunii. W Besarabii uzbrojone bandy palą i mordują głównie Żydów. W jednem miejscu spalono całą wieś. Kiedy ludność chciała czerpać wodę, znaleziono w kilku studniach liczne trupy żydowskie.

* Międzynarodowy kongres naftowy w Bukareszcie wczoraj zamknięto. Znaczną większością uchwalono następny IV. kongres międzynarodowy odbyć we Lwowie w r. 1910.

* Wyprawa do bieguna północnego. Z Trondhelm telegrafują: Jak dzienniki donoszą, Wellman przybył tu ze Szpicbergów na okręcie „Fritjof“. Dnia 2 b. m. wzniósł się balonem. Silny wiatr południowo-zachodni pędził balon w kierunku południowym. Balon został w końcu odcięty.

Notatki literacko-artystyczne.

Ze sztuki. Świeżo urządzona w salach Towarzystwa sztuk pięknych wystawa art. Bulasa zostanie otwarta jutro, t. j. w niedzielę, i trwać będzie tylko do 1 października. Ponadto wystawa obejmuje prace Wygrzywalskiego, Buyki, Rozwadowskiego, Rejchana, Ćwiklińskiego, Andrychewicza i [illegible] innych. Wystawę zwiedzać [illegible] dzy godzinami 10 rano a [illegible]

Repertoire Teatru Miejskiego we Lwowie. Dziś, w sobotę o godzinie pół do 8 wieczorem po raz 44-ty: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z pnią Miłowską.

W niedzielę o godz. 3 i pół po południu „Wicek i Wacek“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

W niedzielę o godzinie 7 i pół wieczorem po raz 2-gi: „Baron cygański“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

W poniedziałek: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedya w 3 aktach przez Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda.

We wtorek po raz 45-ty: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z pnią Schupp.

We środę po raz 1-szy: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego z udziałem pp. Siemaszkowej, Trapszo Ireny, Rotterowej, Zielińskiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Hierowskiego, Szoberta, Nowackiego, Walewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Rasińskiego, Wysockiego, Kliszewskiego, Klimontowicza i t. d.

We czwartek po raz 46-ty: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z pnią Miłowską.

W piątek po raz 2-gi: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego.

W sobotę o godz. 3 i pół popołudniu dla młodzieży szkolnej: „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i po raz 3-ci: „Złocista góra“, poemat dramatyczny w 2 aktach Adama Stodora.

W sobotę o godzinie 7 i pół wieczorem pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. I-szy gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. W innych głównych partyach wystąpią: pp. Lachowska (Zofia), Mossoczy i Okoński.

W niedzielę o godz. 3 i pół popołudniu „Zaczarowane koło“, baśń dramat. w 5 aktach Łucyana Rydla.

W niedzielę o godz. 7 i pół wieczorem: „Cyganerya“, opera w 4 aktach Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni.

W poniedziałek po raz 3-ci: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego.

We wtorek: „Aida“, opera w 4 aktach J. Verdi'ego. II-gi gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa, oraz występ Wandy Wisting.

Z teki literackiej.

Przyszły historyk literatury współczesnej, przyszły badacz zwyczajów naszych i uczuć będzie miał o tyle trudniejsze zadanie że zabraknie mu jednego z najważniejszych świadków naszego życia, pracy i myśli, — tych obszernych, pełnych wynurzeń listów, jakich stosy zostawili po sobie ojcowie nasi. My dziś listów piszemy mało, albo nie piszemy ich weale, prawie zaś nigdy dla wymiany myśli lub wrażeń. A jakaż to skarbnica materyałów, jak pełny obraz literacki i społeczny daje nieraz zbiór takich korespondencyj, — że tu wspomnimy wydane niedawno w pięciu tomach listy Bohdana Zaleskiego lub Andrzeja Koźmiana?

Oprócz drukowanych, ileż to jeszcze po świecie weale nieogłoszonych takich listów, tych świadków najwiarygodniejszych nietylko myśli i uczuć piszących, lecz ówczesnego życia, prac i usiłowań. — Wygrzebuje też nierzadko list taki zapomniane lub zgoła ogółowi dzisiejszemu nieznane imię człowieka, którego młodość bujną i górną stłumiły burze, a wiek klęski zagnał na obczyznę i pogrążył w zapomnienia fali.

Wymienione n. p. nazwisko Teodora Rutkowskiego nie obudzi dziś pewno żadnego wrażenia, a luźne o nim wzmianki we wspomnianych listach Bohdana, drukiem ogłoszonych, nie dają obrazu, czem było to dawno zagasłe i już zgoła zapomniane istnienie. —

A jednak było to istnienie pełne przygód i burz, pełne szlachetnych marzeń i pięknych porywów, pełne poświęceń i tułaczej nędzy, — to jakby cały romantyzm epoki wcielony w życie jednego człowieka od młodości aż do grobu.

Pamięć tego człowieka wskrzesił list dotąd niedrukowany Bohdana Zaleskiego, udzielony mi łaskawie przez syna poety, Dyonizego. — List ten podaję w całości poniżej.

Teodor Rutkowski, rodem z Ukrainy, był znacznie młodszy od Bohdana Zaleskiego i Seweryna Goszczyńskiego. Udziału w powstaniu z r. 1831 zdaje się nie brał, był bowiem za młody, a w r. 1835 przebywał jeszcze w kraju i stał się tam bohaterem niezwykłej przygody.

Grasował podówczas w górnych powiatach Podola słynny opryszek Ustym Karmaniuk, zwykle Karmelukiem zwany. Grasował on tam oddawna, bo od lat dwudziestu kilku z przerwami, które spędził w ciężkich robotach na Syberyi, zkąd zawsze umknąć potrafił. Niezwykły to był zbrodniarz i niezwykle wytrwały. Mając lat 42 kijów wziął przeszło cztery tysiące, knutów wytrzymał 227, a w swej wędrówce na Sybir i z powrotem o głodzie, chłodzie i pieszo, przebył 15.000 wiorst, prowadząc ciągle hulaszcze i awanturnicze życie. Imię jego przeszło do pieśni gminnej, spiewanej na Syberyi i na Podolu, której autorem miał być sam Karmeluk. Literat rossyjski Maksymow wziął tę pieśń za tło do opowieści całkowicie bajecznej a usiłującej idealizować opryszka, który występuje tam jako mściciel krzywd rzekomo mu przez „pana“ wyrządzonych, i jako obrońca podobnie uciśnionych włościan. W rzeczywistości zaś było całkowicie inaczej. Straszny ten rozbójnik faktycznie stał się właśnie powodem zubożenia ludności włościańskiej, na której głównie zaciężyły straty majątkowe, wynoszące kilkaset tysięcy rubli. Z powodu ciągłych napadów bandy Karmeluka i zupełnego braku bezpieczeństwa życia i mienia, przeszło 20.000 ludzi musiało kraj opuścić. Tak rzecz przedstawia, oparty na aktach sądowych dr. Antoni J. w swej barwnej opowieści p. t. „Opryszek“ („Gawędy z przeszłości“ Tom 1 str. 133 i n.), do której też odsyłamy ciekawego tych niezwykłych dziejów czytelnika.

Dzieje te obchodzą nas o tyle, o ile wziął w nich przypadkowy a stanowczy udział Teodor Rutkowski. W jesieni 1835 r. przebywał on na Podolu i znalazł się w dworku niejakiego p. Chłopickiego, dzierżawcy połowy wsi Karaczyniec w latyczowskim powiecie, szczęśliwego ojca kilku córek, o jedną z których zabiegał młodziutki podówczas Teodor Rutkowski. Panienki, przerażone wieściami o wyprawach zbójeckich Karmeluka, który w tych okolicach grasował i bezpośrednio groził napadem na dwór sąsiedni p. Wolańskiego, właściciela drugiej połowy Karaczyniec, zaczęły w obecności młodzieńca narzekać, że w kraju niema dzielnej młodzieży, skoro taki Karmeluk bezkarnie napadać, grabić i zabijać może; Rutkowski, podrażniony w ambicyi zobowiązał się schwytać opryszka. Nie pomogły późniejsze przedstawiania i zaklęcia, bo zamiar wydawał się prawdziwem szaleństwem, — młodzieniec postanowił zorganizować przeciw opryszkowi wyprawę. Udało mu się też zwerbować pięciu ochotników ze służby dworskiej i folwarcznej i cała ta gromadka, uzbrojona w dwie strzelby, pałasz i kije podążyła późnym wieczorem do chaty Olany, zdradzieckiej kochanki Karmeluka. Oczekiwano długo w ukryciu i śmiertelnej trwodze; oczekiwano niemal do rana. Wreszcie przybył Karmeluk i wszedł do sieni Po kilku słowach zamienionych ze struchlałą kochanką, spostrzegł wnet kryjącego się w kącie Rutkowskiego z wymierzoną lufą strzelby. Karmeluk podniósł rękę z pistoletem, lecz nie zdążył wystrzelić. Uprzedził go Rutkowski. Widząc się opuszczonym przez towarzyszy wyprawy, którzy na widok Karmeluka w przerażeniu umknęli, dał ognia i położył słynnego opryszka trupem na miejscu.

Całe to przejście opisuje ze szczegółami dr. Antoni J. dodając wreszcie, że Rutkowski (którego mylnie Rudkowskim nazywa) po ukończonem śledztwie uwolniony, kraj na zawsze opuścił, nie zyskawszy jednak ręki panny Chłopickiej, która za kogo innego za mąż poszła.

W rzeczywistości Rutkowski nie zaraz po tej przygodzie wyjechał z kraju. Opuścić go musiał, zawikłany w sprawę Konarskiego w r. 1838 i to zapewne stało się powodem zerwania zamierzonego a tak romantyczną i krwawą przygodą zaznaczonego związku z panną Chłopicką.

Sprawa, czyli tak zwany spisek Konarskiego, który tylu katastrof rodzinnych stał się powodem, wycisnął też swe piętno na całej egzystencyi dalszej Rutkowskiego. Gdziekolwiek odtąd usłyszał hasło wolności, czy w kraju, czy zagranicą, tam spieszył; walczył na rozmaitych polach, a w r. 1863 podążył do kraju i brał udział w powstaniu. Powrócił na emigracyę, do Paryża, pełen rozczarowania. „Świeżo przybył z kraju Rutkowski, — pisze Bohdan Zaleski do pani Felicyi Iwanowskiej dnia 28 czerwca 1864. — Nasłuchałem się relacyj, że serce boli. Tyle tam było dobrego i złego, złego wszakże więcej!“. (Koresp. J. B. Zaleskiego Tom 3, str. 152).

Już to Rutkowski optymistą, zdaje się, nigdy nie był. Na świat patrzył przez jakąś mgłę mistyczno-smętną. W epoce romantycznej pisywał także wiersze, które drukował częścią pod własnem nazwiskiem, często pod pseudonimem „Bończa“. Sladów tych ostatnich odszukać nie mogłem. Mam jednak przed sobą utwór wierszowany Teodora Rutkowskiego p. t. „Narodowa Modlitwa“, wydany w r. 1861 w Paryżu (drukarnia L. Martinet). Nie świadczy on wprawdzie o wysokim polocie poetyckim, jest wszakże dowodem gorących [illegible] patryotycznych, i pełen jest owego mistyczno-religijnego nastroju. Jestto jakby amplifikacya słów Modlitwy Pańskiej. Poeta wzywa Ojca wolności i miłosierdzia, by dopomógł zwalczyć „niewidomego wroga“, który jest nieprzyjacielem „Krzyża i wolności“. Wróg ten straci wówczas siłę „gdy możni — kmiecie — ubodzy — bogaci, będą mieć jedną wiarę i sumienie“. Nazywa to poeta „niepokalanem Ojczyzny poczęciem“, wspomina dalej o „dniu Lutego“ „co stanął Polsce gwiazdą i kotwicą“ i porównywa naród polski do nawróconego łotra, który, że uległ podszeptom niewidomego wroga, zawisnął na krzyżu, lecz skruszony, czeka wsparcia Chrystusa.

Charakterystyczną cechą tej „Modlitwy narodowej“ jest to, że autor nie przyrównywa losów Polski do męki Chrystusowej, przeciwnie wyznaje otwarcie i z pokorą że:

„nasze kajdany
Niedola, męki, sromota i blizny,
Krew i łzy nasze, wszystkie serca rany....
Są zasłużoną przez nas Panie karą....
Za zgubne nasze rozterki, niskości,
Za coraz cięższe nasze nieprawości,
Za kamień serca i za myśli harde,
Za faryzejską dla bliźnich pogardę....

Z bolu — woła dalej poeta — rodzi się czystość ducha, hart woli i dzielność, — więc za wszystkie „rany narodu“ on dziękuje Bogu, bo oto teraz „pieczęć zaklęcia z ojczyzny naszej Twoje strąca ramię“ i „z piekielnego wyrwani objęcia nosim na czole Syna Twego znamię“ — „jestestwem całem rwiemy się do nieba i gdy świat cały urąga Bożej wszechmocy, jedyna Polska „wierzy w Boże na ziemi królowanie“. Dawniej, przed wiekami, naród polski był sługą Bożej Woli, stał się Jej wykonawcą na ziemi, Bożym „chlebodawcą“ pośród narodów. Ale pomyślnosć zabiła w nim skruchę, wziął rozbrat z Wolą Bożą, stał się poganinem a wolą swoją zaszedł aż do piekła. Teraz jednak chrztem krwi i ognia obmył się z plam swoich, „chrześciańskim ruchem“ w niebo się wznosi i stanie znów na wyżynach, jeśli Bóg da mu swoją Wolę, a serce i myśli jego wzniesie tak wysoko, by stały się tęczą nowego przymierza „Latarnią Pańską u świata przystani, dla zabłąkanych wędrowców otchłani“. Poeta pragnie, by lud polski, „ten Lewita ludów“, czynami pisał praw Bożych księgę i objawił światu potęgę Słowa, w chwili gdy Bóg w nowe wszedł z nim przymierze i do nowego wezwał go Rycerstwa.

Przytoczyłem niektóre wybitniejsze ustępy z owej „Modlitwy narodowej“, aby wykazać, że ten Rutkowskiego w uczuciach silny, w formie dość nieudolny poemat, schodzi się w głównej swej myśli z ostatnim głosem Seweryna Goszczyńskiego, z jego „Posłaniem do Polski“, napisanem w pierwszych dniach 1856 r. pod wpływem ówczesnych wypadków, a wydanem w Paryżu dopiero w 1869 r. Tak w przedmowie, jak i w samym poemacie Goszczyński wyznaje także, że staliśmy się „niewierni Bogu“, że naród nasz rozluźnił swój związek z Duchem wyższym a przeto upadł, powstać zaś może jedynie przez zjednoczenie się z Wolą Bożą. Polska ma się teraz pierwsza oczyścić „z niskości, z przeszłości brudów“, bo ona ma przed świata obliczem odkryć „wyższy zakon Boski“ i „ogniwem widomem błysnąć wśród tego łańcucha, który łączy wyższe światy ducha; ona ma być „najszczerszą prawd Bożych księgą“, rzeką Bożej Woli, „gwiazdą“ prowadzącą innych ku ostoi.

Pominąwszy siłę wyrazu, która w „Posłaniu do Polski“ olbrzymieje w końcowej „Modlitwie wieszcza“ w taką potęgę, jaką mieć może jęk wydobywający się z piersi rycerza, nie nawykłej do łkania, — oba poematy z jednakich — jak się okazuje — wypłynęły uczuć, pod jednym zrodzone były wpływem. A raczej: Rutkowski czuł i pisał pod wpływem Goszczyńskiego, pod wpływem snać im obu wspólnym — Towianizmu.

Że między Goszczyńskim a Rutkowskim była ścisła zażyłość, dowodzą tego wzmianki w „Korespondencyi“ Bohdana Zaleskiego. Bohdan kilkakrotnie pisząc do Goszczyńskiego, udziela za jego pośrednictwem Rutkowskiemu wiadomości o krewnych jego br. Taubowej i Rościszewskiej (List z 26 stycznia 1846 Kor. tom 2 str. 46.) lub każe mu go pozdrowić (l. c. str. 151.). A w 1872 pisząc do Goszczyńskiego już do Lwowa, donosi mu o „rumianym“ Rutkowskim, że chorował ciężko, bez nadziei prawie wyzdrowienia, „ale młodszy od nas, wbrew Eskulapom, doprawdy cudem podźwignął się na nogi“. (Kor. J. B. Z. tom 5 str. 39.).

Przypuszczać można, że owa ciężka choroba Rutkowskiego, o której Bohdan donosi, wywołana była ciosem, który boleśnie odbił się w sercu „szermierza wolności“. Tym ciosem był pogrom Francyi w r. 1870/1. Rutkowski, wierny głoszonemu podówczas „braterstwu“ Polaków z Francuzami, zrośnięty z Francyą życiem emigranckiem na jej ziemi w ciągu lat kilkudziesięciu, jakkolwiek niemłody, brał czynny udział w tej okropnej wojnie, zakończonej tragedyą sedańską; brał w niej udział, odczuwając w sobie — jak sam powiada — „znamiona podwójnej narodowości tułaczów polskich“. Po katastrofie złożył oręż, a chwycił za pióro i wystosował trzy listy „polityczne“ do króla Wiktora Emanuela, do ambasadora angielskiego w Paryżu lorda Lyons i do Wiktora Hugo. W liście do Wiktora Emanuela, datowanym z Zurychu 23 października 1870 r., w słowach pełnych zapału i istotnej siły, wskazuje mu obowiązek interwencyi dla ratowania Francyi; ambasadora angielskiego wzywa w liście pisanym 4 lutego 1871 z Mollans (Dpt. de la Drômme), by skłonił Anglię do niedopuszczenia rozbioru Francyi przez oderwanie Alzacyi i Lotaryngii, wreszcie w liście do Wiktora Hugo, pisanym w czasie Komuny, z Paryża d. 19 marca 1871, domaga się, aby wieszcz narodowy, potężnem swem słowem powstrzymał szerzącą się w kraju anarchię i zażegnał burzę Komuny. Listy te, ogłoszone zostały w „Sobótce“, pismie zbiorowem, wydanem we Lwowie ku uczczeniu jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego w r. 1875. Przekładu tych listów dokonał sam autor i opatrzył przedmową, datowaną z Paryża 10 listopada 1874, przedmową pod wielu względami znamienną. Świadczy ona przedewszystkiem — jak i same listy — o gorących a szlachetnych uczuciach piszącego, wobec których niepodobna nie uchylić czoła; jest wszakże również dowodem, że jeszcze i wówczas tkwił w nim głęboko wpływ Towianizmu. „Niema przypadków, — pisze Rutkowski w przedmowie — wszystko, co się zdarza, jest wynikiem przyczyn, mających swoje źródło w duchu“. Słowa listu do ambasadora Lyonsa — pisze dalej — „są z ducha i odzywają się do ducha“. A w liście samym jest taki ustęp: „Będzie temu lat 14, miałem przerażające widzenie, w skutek którego ostrzegłem cesarza Napoleona, że idzie fałszywą drogą i że go nie minie straszna kara Boża, jeśli nie opuści manowca. Przepowiednia moja sprawdziła się co do joty. Dziś ostrzegam Anglię“. — Wogóle list ten jest pełen groźnych zapowiedzi. Wojnę prusko-francuską nazywa Rutkowski „kotłem Bożego gniewu“, *la cuve de la colère divine*, i wieści „zgrzybiałemu światu“ straszne kataklizmy: „Czuć już — woła — podziemne wstrząśnienia, chwieją się w posadach stare kolumny, podtrzymujące spróchniałą budowę przeszłości. Uragan Boży brzemienny gromowymi wichrami, rozwija już swoje płomienne skrzydła“.

Jakkolwiekby kto chciał dzisiaj zapatrywać się na te listy i osądzać ich stronę polityczną, nikt bez szczerego wzruszenia odczytać ich nie potrafi, tyle w nich siły i prawdziwego uczucia, tyle w nich poetycznego polotu, stokroć więcej niż w rymowanym

utworze, który powyżej przytoczyłem. Są one nadto dokumentem, świadczącym, że za gościnność udzieloną wychodźcom naszym przez Francyę, nie pozostali oni niewdzięcznymi, że za nią wymownym czynem się odpłacali i że głoszone przez nich „braterstwo“ nie było czczym frazesem.

Na tych listach zakończył, zdaje się Rutkowski „bojowanie“ swoje. Ale z biegiem lat potęgowała się w nim tęsknota za krajem i ta sama miłość Ukrainy, która tak żywem tętnem biła zawsze w sercu Bohdana Zaleskiego, pomimo tyloletniego oddalenia. Ślad tego znajdujemy w liście Bohdana, nigdzie dotąd niedrukowanym, a pisanym do Rutkowskiego z Paryża z początkiem roku 1881. List ten, ze wszech miar ciekawy, który podajemy poniżej w całości, wspomina o nowym poetyckim utworze Rutkowskiego — niewątpliwie ostatnim — p. t. „Poranek majowy“, który autor przesłał Bohdanowi. Sędziwy bard ukraiński nazywa ten utwór „niewolącym wierszykiem“, który ma wiele „świeżości i woni miejscowej“. Potrącony w strunę zawsze tkliwą, przypomina sobie Bohdan to, co śpiewał o Ukrainie i przytacza z lubością wiersz Szewczenki „Weczir“. Szewczenkę nazywa „naszym Sybirakiem“ i powiada, że ilekroć jest smutny i stroskany, przypomina sobie te zwrotki Szewczenki, rozpogadza się i gotów „uderzyć mu do wtóru“.

Jakże dziwnie brzmią te słowa, taką tchnące miłością, wobec dzisiejszych rozdźwięków!...

Ów „Poranek majowy“ Rutkowskiego, Bohdanowi przesłany, znany mi nie jest. Niewątpliwie był to ostatni jęk stęsknionego serca, gdyż Rutkowski w parę tygodni po dacie listu Bohdana, d. 2. lutego 1881 w Paryżu zakończył to życie, zaiste dziwne, rozpoczęte w młodzieńczych latach krwawą awanturą ze słynnym opryszkiem, pełne walk i rycerskich zapasów w wieku męskim, pełne nędzy tułaczej, poetycznych uniesień, poświęceń i uczuć szlachetnych, których wyrazem są trzy listy „polityczne“, a zakończone westchnieniem do ukochanej Ukrainy... Jest to jedna z postaci, wynurzających się ku nam z tłumu dawnego polskiego wychodźtwa, którego dzieje wewnętrzne czekają jeszcze pełnego zobrazowania. Wspomnienie niniejsze, to drobny rys tylko, lecz ornamentem niepospolitym jest następujący list Bohdana.

Adam Krechowiecki.

Do Pana Teodora Rutkowskiego
rue Cardinet 87 — Batignolles
w Paryżu.

Villepreux (Seine et Oise) 14 stycznia 1881 r.

Kochany Panie Teodorze, podczas zimy jestem już wierutnym niedołęgą, bo niedowidzam zgoła w pochmurne, zamglone dnie. Długo ślepałem, zanim zdołałem przeczytać uprzejmy twój list i niewolący wierszyk. Okrom tego, roztargniony byłem kłopotami domowemi i przejażdżkami do Wersalu i do Paryża; zamierzałem nawet osobiste odwiedziny na rue Cardinet.

Nawzajem, Panie Teodorze, przesyłam życzenia z pod serca „Szczastja, zdorowja na Nowyj Rik. Rody Boże żyto, pszenycju i wsiaku pasznycju!“ — Gorące słowa twego listu rozrzewniły mnie i błogo rozmarzyły o Ukrainie. Zestarzeliśmy się i zmarnieliśmy na czużyni, ale za łaską bożą na dnie serc naszych gore znicz lechicki, to jest rodowita wiara, miłość, nadzieja, rodowita cześć wszelkiego dobra i piękna. Źle jest na świecie i będzie bodaj gorzej. Francuzi nas zawiedli szkaradnie. Prawdy społeczeńskie wszędy są w poniewierce. Ale módlmy się i nieupadajmy na duchu. „Większy jest Pan Bóg niż Pan Rymsza“. Cieszę się, że lubujesz się w samotności, jako prawy stepowiec. Samotność to nasza piastunka i karmicielka i mistrzyni. W tem to uczuciu śpiewałem ongi:

„U nas inaczej! Miłość i tęsknota
„To jak dwie prządki naszego żywota,
„Boże mój, Boże! łzami modlę Ciebie
„Jak umrę, daj mi Ukrainę w Niebie“.

Rzucam tu, Panie Teodorze, jeno ogólniki, bo na rozwinięcie ich braknie mi na razie wzroku. Ćmi się ciągle w oczach, a więc i w myśli.

„Poranek Majowy“ twój, Panie Teodorze, udał ci się wyśmienicie. Wiele w nim świeżości, barwy i woni miejscowej. Już to my Ukraińcy posiadamy osobny zmysł ku odwzorowywaniu natury. Znasz zapewnie wierszyk Tarasa Szewczenki do Bronisława Zaleskiego napisany w Oremburgu pod tytułem: „Weczir“ (majowy). Sybirakowi naszemu objawiła się tam Ukraina w pełni poetyckiego natchnienia:

„Sadok wysznewyj koło chaty —
„Chruszczy nad wyszniamy hudut —
„Płuhatory z płuhamy idut. —
. . . .
„I maty chocze nauczaty
„Tak sołowejko nedaje
„Pokłała maty koło chaty
„Małeńkich ditoczok swoich
„Sama usnuła koło ich —
„Zatychło wse, tilko diwczata
„Ta sołowejko nezatych. —

Ile razy jestem smutny lub stroskany, a przypomnę sobie te zwrotki Szewczenki, rozpogadzam się odrazu, gotów uderzyć mu do wtóru.

Drogi Panie Teodorze, jak będziesz pisał do Karola Taube, [1]) pozdrów go najserdeczniej odemnie. Łączą mnie z jego rodziną dawne i miłe wspomnienia. Stryjowi jego (którego nie wiem czy pamięta), zawdzięczam pierwsze nocye o Goethem, Szyllerze i literaturze niemieckiej. Był on dziwak trochę, ale miał złote serce i umysł wysoki, wykształcony. Niestety, nie umiał dobrze po polsku.

Kiedyś, Panie Teodorze, poszlę, lub przywiozę obszerną opowieść o Karmaniuku i o twojej z nim przygodzie, napisaną przez dr. Rolle. Radbym wiedzieć, czy osnowana jest na prawdzie i wierzytelna? Dr. Rolle, uczeń i naśladowca Szajnochy, używa dziś wielkiej wziętości w nowej literaturze polskiej. Zapytaj o Rolle Józefa Gałęzowskiego, który kolegował z nim kędyś w szkołach. Józef Gałęzowski, jak tobie, Panie Teodorze, tak i mnie zarówno jest sympatyczny, najsympatyczniejszy bodaj w całej młodszej generacyi emigracyjnej, światły, a skromny i usłużny. A jegoż zacna Pani Amelia [2]) i Wicia? [3]) To istne nasze ukraińskie przylepki.

Ściskam bratnią twoją dłoń
stary zemlak
J. B. Zaleski.

Miłej żonie twojej łączę powinne ukłony.

Obyś wyczytać zdołał bazgranie ślepca.

B. Z.

OSTATNIA POCZTA.

= P. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal wyjechał wczoraj po południu na kilka dni na Semmering.

= *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie P. Prezydenta Ministrów z 28 sierpnia b. r. o zawartym między Rządem austryackim i węgierskim dodatkowym układzie w sprawie wybijania stukoronówek i dalszego wybijania 5-koronówek.

= Dnia 30 b. m. odbyć się miała w Wiedniu konferencya delegatów Wydziałów krajowych w Austryi celem zastanowienia się nad sprawą sanacyi finansów krajowych. Jak obecnie donoszą, konferencya ta na podstawie wspólnego porozumienia się została odłożoną do czasu po zamknięciu Sejmów.

= Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego wniesiono interpelacyę do namiestnika o poczynienie zarządzeń celem poddania desynfekcyi książek w bibliotekach publicznych i prywatnych.

= Komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dr. Skardy i obradował nad sprawami sejmowemi z okazyi zwołania Sejmu. Uchwalono zalecić posłom, aby o ile możności starali się o doprowadzenie do skutku powszechnego i równego prawa głosowania do Sejmu, jakoteż, aby wnieśli interpelacyę z powodu stronniczego rzekomo postępowania władz politycznych w sprawach narodowych, oraz z powodu forytowania przez nie jakoby tendencyj klerykalnych.

= Z Pragi donoszą, że socyaliści tamtejsi zamierzają urządzić dnia 15 b. m. wielką demonstracyę za powszechnymi wyborami do Sejmu.

= W sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego zabiera głos także *Germania*, zbijając wszelkie pogłoski krążące w pismach niemieckich o rzekomych kandydatach. Przedewszystkiem prostuje organ centrum fałszywe zapatrywanie, jakoby rządowi służyło prawo prezentacyi na stolicę arcybiskupią. Rządowi pruskiemu przysługuje raczej prawo negatywne, tj. skreślenia z listy kandydatów osób mu niemiłych. Prawo prezentacyi przysługuje wyłącznie monarchom katolickim.

= Zjazd wszechniemiecki w Wiesbaden, o którym pisaliśmy wczoraj i onegdaj zwrócił, na siebie uwagę Anglii. Prasa tamtejsza podaje szczegółowe relacye z przebiegu obrad i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie Anglii groziłoby, gdyby hasła tego kongresu w czyn zamieniono.

= Do rzymskiej *Tribuny* donoszą z Sorrento: Komendant angielskiego okrętu wojennego „Minerva“, Clarke, złożył W. Ks. Michałowi Aleksandrowiczowi odwiedziny, celem zakomunikowania mu pozdrowienia od króla Edwarda. W. książę polecił przesłać królowi podziękowanie i złożył oficyalne odwiedziny na pokładzie „Minervy“.

= Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu pokojowego w Monachium odczytano telegram papieskiego sekretarza stanu z życzeniami powodzenia dla kongresu.

= Wczoraj po południu przybył do Petersburga ks. Aleksander serbski. Na dworcu powitał go poseł serbski. Książę zamieszkał w pałacu Zimowym.

= Z Casablanca donoszą: Ujęci przez Francuzów żołnierze marokkańscy opowiadają, że onegdajsze straty Marokkańczyków wynoszą: 300 zabitych i mnóstwo rannych. Liczba ta jest prawdopodobnie przesadzona. W pobliżu Casablanki utrzymują się jeszcze dwa obozy Arabów; przeciw nim skierowane będą najbliższe kroki wojenne.

Na razie wznowiono rokowania ze szczepem Szaujas i innymi.

Zniszczenie obozu w Taddert wywołało, jak się zdaje, wielkie wrażenie wśród Marokkańczyków.

Ciągle nadchodzą wiadomości o przemycaniu znacznej ilości broni do Marokka.

---

[1]) Rodzina br. Taube z Kurlandyi, osiedlona na Ukrainie i powszechnym otaczana tam szacunkiem. Z nich Gustaw i Karol br. Taubowie znani byli z uczuć patryotycznych. Bliskie związki pokrewieństwa łączyły Teodora Rutkowskiego z tą rodziną.

[2]) Pani Amelia Gałęzowska.

[3]) Wiktorya z Gałęzowskich Lipkowska, której Rutkowski dawał lekcye ortografii. Rutkowski był przez czas jakiś nauczycielem tego przedmiotu w szkole polskiej w Batignolles.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Kraków, 14 września. *(Tel. pryw.).* Połączone sekcye i komisye rady miejskiej ukończyły wczoraj dyskusyę szczegółową nad utworzeniem Wielkiego Krakowa i uchwaliły przedłożone wnioski komisyi dla rozszerzenia granic miasta. Przystąpiono do obrad nad projektem ustawy w sprawie rozszerzenia granic Krakowa. Dalsze obrady w poniedziałek.

Prognoza na jutro.

Wiedeń, 14 września. Prognoza na 15 września. W Galicyi wschodniej: Zmienne zachmurzenie, mierne wiatry, miernie ciepło, zrazu jeszcze pięknie, później pogorszenie.

W Galicyi zachodniej: Miejscami opady, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, stan ten utrzymuje się nadal.

Wiedeń, 14 września. *Wiener Ztg.* ogłasza: Najj. Pan zamianował nadzwyczajnego profesora, dr. Edwarda Porębowicza, zwyczajnym profesorem romańskiej filologii na Uniwersytecie we Lwowie, oraz nadał adjunktowi kancelaryjnemu w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Julianowi Piątkowskiemu, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł dyrektora urzędów pomocniczych.

Karlsbad, 14 września. Zmarł tu August książe sasko-kobursko-gotajski.

Ciechanów, 14 września. *(Tel. pryw.).* Wczoraj otwarto tu wystawę rolniczą. Mowę wygłosił prezes komitetu ordynat Adam hr. Krasiński.

Kongres naftowy.

Bukareszt, 14 września. Wczoraj po południu odbyło się końcowe posiedzenie III. kongresu naftowego. Przybył na nie także prezydent ministrów Sturdza.

Przewodniczący kongresu dał pogląd na jego prace: w I. sekcyl omówiono 39 rozpraw o geologii i nafcie, w II. roztrząsano 27 kwestyj chemicznych, w III. 10 kwestyj prawniczych i handlowych. Prezydent ministrów brał w dyskusyi żywy udział. Na jego propozycyę uchwalono życzenie, aby towarzystwa i państwa w swych wykazach statystycznych i innych tego rodzaju publikacyach obok używanych w każdem państwie miar i wag podawały także miary i wagi według systemu metrycznego, tudzież, aby podniesione na kongresie życzenia przedstawiono w jasnem i umotywowanem *exposé*, ażeby ułatwić rządom spełnienie najważniejszych żądań.

Postanowiono następnie, aby wydział kongresu był dalej czynny w Bukareszcie aż do przyszłego kongresu. Jako miejsce odbycia się tego kongresu zaproponowano Amerykę i Lwów.

Po ożywionej dyskusyi oświadczył się kongres za Lwowem. Przyszły kongres odbędzie się w r. 1910.

Następnie najstarszy wiekiem z delegatów podziękował imieniem uczestników za gościnność rumuńską.

Wieczorem odbył się bankiet wydany przez ministra handlu.

Sprawa marokkańska.

Paryż, 14 września. Do *Echo de Paris* donoszą z San Sebastian, że Hiszpania z zamkniętemi oczyma popiera w kwestyi marokkańskiej politykę francusko-angielską.

Położenie w Królestwie Polskiem i w Rossyi.

Warszawa, 14 września. *(Tel. pryw.).* Sąd wojenny skazał na 2 lata więzienia 18-letniego Chaima Mydlera, ucznia gimnazyum bialskiego za to, że 14 sierpnia r. z. w Bielsku w koszarach pułku piechoty rozdawał żołnierzom proklamacye litewskiego komitetu wojennej organizacyi rewolucyjnej, nawołującą wojska do wypowiedzenia posłuszeństwa zwierzchnikom.

Warszawa, 14 września. *(Tel. pryw.).* Odbyło się tu zebranie przedwyborcze, urządzone przez związek prawdziwych Rossyan, celem obioru kandydata. Ma nim być inżynier politechniki, Kaśmin. Przewodniczący Aleksiejew wygłosił długą mowę, w której starał się dowieść, że ludność polska tylko pod opieką tego stronnictwa może otrzymać „dobrodziejstwa“. Zaznaczył, że wprawdzie w programie prawdziwych Rossyan niema mowy o prywatnych szkołach polskich, ale stronnictwo to będzie takie szkoły tolerowało.

Dalszy mowca, prof. Pogodin, oświadczył, że jeśli naród rossyjski chce i nadal zajmować stanowisko przodujące, powinien uszanować prawa narodowości w skład jego wchodzących. Polacy powinni otrzymać takie prawa, aby ich narodowa kultura mogła się rozwijać.

Mowę Pogodina oklaskiwano. Inni mowcy występowali przeciw Polakom, zalecając między innemi zastosowanie pruskiego systemu.

Łódź, 14 września. Pewien robotnik zamordował fabrykanta tutejszego Silbersteina.

Kijów, 14 września. Terminy wyborcze dla gubernii kijowskiej już ogłoszono. Termin zjazdów pełnomocników robotników i przygotowawczego zjazdu drobnych właścicieli ziemskich oznaczono na dzień 24 września. Zjazdy powiatowe większych właścicieli ziemskich odbędą się dnia 6 października b. r.

Radom, 14 września. Okazało się, że rewizya w gmachu Tow. kredytowego ziemskiego była następstwem denuncyacyi. Policya miała dokładne informacye, albowiem przy pomocy planów rozbijano ściany, kopano doły, odnajdywano książki, proklamacye i broń. Aresztowano około 60 osób. Rewizye trwają w dalszym ciągu. Podobno wykryto organizacyę jednej z partyj skrajnych.

Przygoda carskiego yachtu.

Petersburg, 14 września. Do *Pet. Agencyi telegr.* donoszą z Helsingforsu: Położenie yachtu „Standard“ jest niezmienione. Dziesięć pomp usuwa wodę z hali maszyn. Nurkowie pracują około zatkania otworów. Wstrząśnienie w chwili wjechania na skałę było tak silne, że kotły wyskoczyły z łożyska. Carstwo udali się z parowca „Azya“ na pokład yachtu „Aleksandrya“.

Petersburg, 14 września. *(Pet. Ag.)* O wypadku yachtu „Standard“ donosi jeszcze minister dworu następujące szczegóły: Przed południem w dniu wypadku wysiedli carstwo wraz z dziećmi i świtą na ląd celem odbycia przechadzki. Po południu podniesiono kotwice, nagle najechał yacht na skałę, nieuwidocznioną na mapie i utknął środkową częścią. Carstwo przenieśli się na pokład parowca „Azya“ i tam przenocowali. Natychmiast zażądano przysłania parowców ratunkowych z Rewla i Hangoe. Z załogi okrętowej nikt nie odniósł obrażeń. Dnia 12 b. m. udali się carstwo z dziećmi na pokład przybyłego tymczasem yachtu „Aleksandria“, na którym mają odbyć dalszą podróż. W ciągu dnia wczorajszego „Aleksandria“ stała na kotwicy. Car oglądał roboty około naprawienia „Standardu“.

Helsingfors, 14 września. *(Pet. Ag.).* Za zezwoleniem cara prace około oswobodzenia „Standardu“ powierzono Towarzystwu ratunkowemu w Rewlu. Dotychczas zmniejszono przechylenie yachtu w prawą stronę z 15° na 5°. W obydwu lokalach, w których są paleniska, znajduje się woda; wodę tę ciągle się wypompowuje. Nie ma niebezpieczeństwa, aby woda dostała się do pokoi carskich. Pogoda sprzyja. Przed wyładowaniem yachtu nie ma mowy o oswobodzeniu go. Oczekują przybycia okrętu „Jermale“.

Odpowiedzialny redaktor:
Adam Krechowiecki.

NADESŁANE.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 września 1907.

Hotel George'a.

PP. T. hr. Ledochowski z Podola ross., J. Warchałowski z St. Francisko, dr. H. Monke z Berlina, A. Jakuszewski z Kijowa.

Hotel Europejski.

PP. J. Rakowski z Hermanowic, J. Kotnarowski z Zakopanego.

Hotel Krakowski.

PP. S. Fangur z Kłodzienka, T. Sweryda z Pukowa.

CENNIK lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, dnia 14 września

	płacą		żądają	
	walutą koron.			
	K	h	K	h
I. Akcye za sztukę.				
Banku hip. gal. po 200 zł. (400 kor.)	566	—	575	—
Banku gal. dla handlu i przem. po zł. 200 (400 kor.)	103	—	110	—
Kol. Lwów-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebrze (400 kor.)	557	—	562	—
Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 kor.	400	—	500	—
Tow. dla gal. przedsięb. elektrycznych wod. po 200 zł. (400 kor.)	400	—	410	—
II. Listy zastawne za 100 kor. (bez kuponu bieżącego)				
Banku h. g. 5 pr. w. a. wyl. z 10 pr.	110	70	110	40
„ „ „ 4½ pr. „ los w 50 l.	99	—	99	70
„ „ „ 4 prc. „ 60 l. po 200 k.	94	90	95	60
„ kraj. 4½ pr. „ los w 51 l.	99	80	100	50
„ „ 4 pr. „ los w 57 l.	95	—	95	70
Tow. kred. gal. ziem. 4 pr. (pierwsza emisya)	97	50	—	—
Tow. kred. galic. ziemsk. 4 pr. los w 41½ lat	97	50	—	—
4 pr. los w 56 lat	94	50	95	20
III. Obligi za 100 kor.				
Gal. funduszu propin. 4 pr. w. a.	97	30	98	—
Bukow. funduszu propin. 5 pr. w. a.	101	—	101	70
Komunalne Ban. kr. 5 pr. (2 em.)	—	—	—	—
„ „ „ 4½ pr. (3 em.)	99	50	100	20
„ „ „ 4 pr. (4 em.)	93	—	93	70
Kol. lokalne dtto 4 pr.	93	—	93	70
Pożyczki kr. 4 pr. po 200 kor. z roku 1893	95	10	95	80
Pożyczka m. Lwowa 4 pr.	93	—	93	70
„ „ „ 4 konwen.	94	30	95	—
IV. Losy.				
M. Krakowa po zł. 20 (40 kor.)	85	—	95	—
V. Monety.				
Dukat cesarski	11	28	11	43
20 frankówka	19	06	19	25
100 rubli rossyjskich srebrnych	251	—	253	—
„ „ „ papierowych	253	50	255	—
100 marek niemieckich	117	30	117	80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 12 września 1906

Koronowa waluta.	płacą	żądają
A. Ogólny dług państwa.		
Jednolity dług państwa w banknot.		
maj-listopad	96·25	96·45
styczeń-lipiec	96·25	96·45
Jednolity dług państwa w srebrze		
luty-sierpień	98·—	98·20
kwiecień-październik	98·—	98·20
Losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 3·2 pr.	—·—	—·—
„ „ 1860 po 500 zł. w. a. 4 pr.	148·75	150·75
„ „ „ 1860 po 100 zł. 4 pr.	199·50	202·50
„ „ „ 1864 po 100 zł.	240·—	244·—
„ „ „ 1864 po 50 zł.	240·—	244·—
Listy zast. domen państ. po 120 zł. 5 pr.	290·50	291·50
B. Dług państwa (wszystkich w Radzie państwa reprezentowanych krajów koronnych).		
Austr. renta złota wolna od podatku za 100 zł. 4 pr.	115·55	115·75
Austr. renta w wal. kor. wolna od podatku 4 pr.	96·35	96·55
C. Obligacye kolejowe.		
Kol. Arcyks. Albrechta za 100 zł. 4 pr.	95·70	96·70
Kol. Cesarz. Elżbiety w złocie wolne od podatku za 100 zł. 4 pr.	113·30	114·30
Kol. Ces. Elżbiety za 200 zł. mk. 5¾ pr. (ostemp. akcye)	462·—	467·—
Kol. Cesarza Franciszka Józefa za 100 zł. 5¼ pr.	120·15	121·15
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostemp. akcye)	95·40	96·40
Kol. Arcyks. Rudolfa w wal. koron. wolne od podatku 4 pr.	95·40	96·40
Obligacye pierwszeństwa (kolejowe).		
Kol. Arc. Albrechta za 300 zł. 5 pr.	106·—	—·—
w złocie za 200 zł. 5 pr.	120·—	121·—
Kol. Czeskiej zach. za 200, 1000 i 5000 zł. 4 pr.	96·50	97·50
Kol. Czeskiej emiss. z r. 1895 za 400 kor. 4 pr.	96·30	97·30
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1886, 4 prc.	93·25	98·25
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1887, 4 prc. (sr.)	97·95	98·95
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1887, 4 prc.	97·90	98·90
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1888, 4 prc.	97·90	98·90
Kol. północnej ces. Ferdynanda em z r. 1891, 4 prc.	97·90	98·90
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1898, 4 prc.	97·90	98·90
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1904, 4 prc.	97·90	98·90
Kol. bukowińskiej lokalnej za 400 kor. 4 pr.	97·20	98·20
Kol. galic. Karola Ludwika 4 pr.	96·25	97·25
Kol. lwowsko-czern.-jasskiej z roku 1894 4 pr.	95·25	96·25
Kol. Arcyks. Rudolfa (Salzkammergut) za 400 marek 4 pr.	113·25	114·25
D. Dług państwa (krajów korony węgierskiej).		
Węg. złota renta za 100 zł. 4 pr.	—·—	—·—
„ „ „ w wal. kor. 4 pr.	92·35	92·55
„ obl. pr. regul. Cisy 4 prc.	142·—	145·—
„ poż. prem. za 100 zł. (200 kor.)	186·25	190·25
„ „ „ „ 50 zł. (100 kor.)	186·25	190·25
E. Obligacye indemnizacyjne.		
Kroacyi i Slawonii	92·—	92·70
Węgier za 100 zł. 4 pr.	92·15	93·15
F. Inne publiczne pożyczki.		
Poż. reg. Dunaju z r. 1878 los 5 pr.	103·—	104·—
Poż. kraj. Bukowiny z r. 1893 los za 200 kor. 4 pr.	94·25	95·25
Bukowińskie obl. propinacyjne los za 100 zł. 5 pr.	101·—	102·—
Gal. poż. kr. z roku 1893 4 pr.	94·80	95·80
Gal. obl. prop. z roku 1889 4 pr.	97·25	98·—
Pożyczka miasta Lwowa z r. 1896 4 pr.	94·90	95·90
Renta włoska za 100 lirów (96 koron) 4 pr.	—·—	—·—
Poż. serb. prem. za 100 frank. 2 pr.	99·—	105·—
Tureckie obl. prem. kol. za 400 frank.	181·50	182·50
G. Listy zastawne. Oblig. hipot. i listy dłużne (za 100 zł. Nom.)		
Anglo-Austr. banku los w 30 l. 4½ pr.	—·—	—·—
Austr. zakł. kr. ziem. los w 50 l 4 pr.	95·75	96·50
„ „ obl. prem. z r. 1880 3 pr.	266·—	272·—
„ „ „ „ „ 1889 3 pr.	267·—	278·—
Bukow. zakł. kred. ziem. los 5 pr.	102·—	—·—
„ „ „ „ „ 4 pr.	96·—	97·—
Gal. akc. b. hip. 10 pr. prem. los 5 pr.	109·—	110·—
„ „ „ „ los 50 l. 4½ pr.	99·—	99·90
„ „ „ „ „ 60 l. 4 pr.	95·—	96·—
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. los. 56 lat	94·40	95·40
„ „ „ „ 4 pr. los. 41 lat	98·—	99·—
„ „ „ „ 4 pr. stare	97·35	98·35
Banku kraj. dla Galicyi Lodomeryi 4½ pr. 51½ lat zwrotne	99·75	100·76
Banku krajowego oblig. komun. 3 emisya 42 lat 4½ pr.	99·40	100·40
Banku kr. losy 57½ l. za 200 k. 4 pr.	93·20	93·20
Austro-węg. banku 50 lat 4 pr.	96·90	97·90
„ „ „ 50 lat w. k. 4 pr.	98·15	99·15
H. Obligacye z prawem pierwszeństwa za 100 zł. nom.		
Tow. żegl. par. po Dunaju za 400 i 10.000 m. 4 pr.	112·50	113·50
Tow. żegl. par. po Dun. Em. r. 1886 pr.	112·50	113·50
Lolej Lwów-Czern.-Jassy z r. 1884 za 300 zł.	88·35	89·35
Kolej Lwów-Czern. z r. 1884 za 300 zł. 4 pr.	94·50	95·50
Gal. kol. lok. wschod. za 100 zł. 4 pr.	—·—	—·—
Węg. gal. kol. em. 1870 za 200 zł. 5 pr.	102·50	103·50
„ „ „ „ 1890 „ 4 pr.	99·75	—·—
J. Losy (za sztukę).		
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł.	20·50	22·50
Zakład kred. dla handl. i przem. 100 zł.	432·—	440·—
Clary 40 zł. m. k.	140·50	146·50
Pożyczka miasta Insbruku 20 zł.	90·—	—·—
Losy miasta Krakowa 20 zł.	89·50	93·50
Pożyczka miasta Lublany 20 zł.	60·—	64·—
Palfy 40 zł. m. k.	182·—	188·—
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	45·50	47·50
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	26·65	28·65
Losy fund. Arcyks. Rudolfa 10 zł.	63·—	67·—
Salma 40 zł. m. k.	201·—	207·—
Pożyczka miasta Salzburga 20 zł.	84·50	88·50
K. Akcye banków (za sztukę).		
Banku Anglo-Austr. 240 kor.	300·—	301·—
Peszt. Banku handl. 500 zł.	3325·—	3335·—
Zakł. kred. dla handlu i przem.	639·40	640·40
Węg. Banku kredyt. 200 zł.	748·—	749·—
Dolno austr. tow. esk. 400 kor.	569·—	570·—
Galic. banku hip. 200 zł.	569·—	571·—
„ „ dla han. i przem. 200 zł.	105·—	111·—
Banku dla krajów koronnych 200 zł.	423·75	424·75
„ Austro-węg. 1400 kor.	1630·—	1640·—
„ Związku (Unionbank) 200 zł.	538·—	539·—
Czeskiego banku związkowego 100 zł.	239·75	240·25
Zivnosteńska banka 100 zł.	240·—	241·—
L. Akcye Przedsiębiorstw transportowych.		
Buk. kol. lok. akc. pierw. 200 zł.	460·—	465·—
„ „ „ akcye zakład. 200 zł.	394·—	424·—
Kolei półn. ces. Ferd. 1000 zł. mk.	5150·—	5163·—
Kol. Lwów-Bełzec (akc. pierw.) 200 zł.	416·—	426·—
„ Lwów-Czern.-Jassy 200 zł.	557·—	560·60
„ Lwów-Kleparów-Jaworów lok. 400 kor.	—·—	365·—
Austr. Tow. żegl. na Dunaju 500 zł. mk.	1000·—	1005·—
M. Akcye Przedsiębiorstw przemysłowych.		
Tow. kopalń węgla w Brüx 100 zł.	735·—	735·50
Galic. karpackie naft. tow. 500 kor.	525·—	535·—
Austr. tow. górnicze Alpine 100 zł.	611·60	612·60
Prag. tow. żelazn. przem. 200 zł.	2640·—	2650·—
Schodnicy 500 kor.	490·—	505·—
Tureck. zarz. tytoniow. 500 franków	417·—	419·—
Trifail. tow. kop. węgla 70 zł.	262·—	266·—
N. Weksle.		
Berlin za 100 marek 5 pr.	—·—	—·—
Londyn za 10 funt. szt. 4 pr.	240·40	240·70
Paryż za 100 franków	95·60	95·80
Petersburg za 100 rubli 5½ pr.	253·75	254·50
Niemieckie banki	117·52½	117·72½
Włoskie banki	95·67½	95·82½
Francuskie banki	—·—	—·—
Szwajcarskie banki	95·50	95·65
O. Waluty.		
Dukat cesarski	11·35	11·39
Austr.-węg. 8 guld. złota moneta	—·—	—·—
20-frankówka	19·16	19·18
20-markówka	23·48	23·52
Rossyjski półimperyał	—·—	—·—
Niem. banknoty za 100 marek	117·52½	117·72½
Włoskie banknoty za 100 lir.	95·75	96·—
Ruble	2·53½	2·54½

DZIENNIK URZĘDOWY.

Licytacye.

L. cz. E. 3716/7 (7455)

Na żądanie Kasy oszczędności m. Kołomyi, zastąpionej przez adwokata dr. Dębickiego odbędzie się dnia 2 października 1907 o godz. 9 przed południem w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 28 licytacya 1/3 części realności obj. whl. 686 ks. gr. dla II. dz. m. Kołomyi wraz z przynależnościami, składającemi się z 12 drzew owocowych, owocowych, ze sziachet i chodnika z płyt kamiennych.

Nieruchomość, wystawiona na licytacyę, jest ocenioną na 3336 kor. 66 hal., przynależności zaś na 60 kor., łącznie tedy na 3396 kor. 66 hal.

Najniższa cena wynosi 1698 kor. 33 hal., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta, (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 4.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział I.
Kołomyja, dnia 17 sierpnia 1907.

L. cz. E. 1655/6 (39) (7460)

Na żądanie Goldy Lambikowej w Siarach jako cesyonaryuszki Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach odbędzie się dnia 11 października 1907 o godzinie 9 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 12 licytacya realności lwh. 669 ks. gr. gm. kat. Gorlice, obejmującej dom drewniany, od frontu piętrowy, od tyłu parterowy przy ulicy Mickiewicza Nr. 182.

Nieruchomość ta wystawiona na licytacyę, jest ocenioną na 8400 kor.

Najniższa cena wynosi 4200 kor., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 12.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sąpowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń, w siedzibie sadu zamieszkałego.

Wyznaczenie terminu licytacyjnego należy zanotować na karcie cieżarów wykazu hipotecznego dla wzmiankowanej nieruchomości.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział V.
Gorlice, dnia 9 września 1907.

zniów internistów i takąż samą liczbę eksternistów. Nauka w gimnazyum w Ordrup odbywa się w dwu językach wykładowych, po niemiecku dla Niemców, a po duńsku dla Duńczyków. Połowa uczniów tego gimnazyum jest wyznania protestanckiego; widocznie więc rodzice tych uczniów wysoko cenią naukę profesorów jezuickich, skoro dzieci swoje do zakładu katolickiego posyłają, mimo że w Kopenhadze są rządowe gimnazya protestanckie.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi wspomnieć jeszcze chcę, że między robotnikami na wyspie Lalland jest razem 18 osób wyznania grecko-katolickiego. Owoż ich duszpasterze, ruscy księża galicyjscy, zakazali im najuroczyściej spowiadać się u „polskich księży“ w Danii, chyba *in articulo mortis!* To też ci Rusini, którzy przybyli dziś razem z Polakami na nabożeństwo do Maribo, udali się do ks. Arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą o wyjaśnienie, czy nie popełnią grzechu, jeżeli się u polskich księży wyspowiadają?

Dr. Teofil Gerstmann.

Z gościny ks. Ferdynanda bułgarskiego w Ischlu.

Czytamy w *Pol. Corr.*:

„Ks. Ferdynand bułgarski, korzystając ze swego pobytu w Bawaryi, wybrał się do Ischlu, aby Najj. Panu złożyć uszanowanie.

Najj. Pan przyjął księcia, jak wiadomo, bardzo uprzejmie, a z powodu, że ów książę obchodzić będzie wkrótce 20-letni jubileusz rządów, nadał mu szefostwo 11 p. huz. w dowód osobistej Swej życzliwości i sympatyi.

To wysokie odznaczenie poczytać należy nietylko za dowód uznania postępów poczynionych przez Bułgaryę w ciągu dwudziestoletniej pracy pokojowej; jestto zarazem dowód zaufania, że Bułgarya nie zejdzie także na przyszłość ze szlaków roztropnej polityki dotychczasowej, zgodnej z intencyami mocarstw.

Tym sposobem pogłoski, które dawniej rozbrzmiewały tak głośno, a które w ostatnich czasach poczęto znowu rozpowszechniać, jakoby ks. Ferdynand roił ambitne, dla pokoju niebezpieczne plany, doznały stanowczego zaprzeczenia“.

Nadanie szefostwa 11 p. huz. jest objawem kurtoazyi Najj. Pana tem milszej księciu, że przy tym pułku właśnie pełnił on służbę jako oficer, zanim powołany został na tron bułgarski. Wezwanie Sobrania narodowego zaskoczyło mianowicie księcia jako porucznika 11 p. huz. Z tą szarżą opuścił on szeregi armii austro-węgierskiej, by wejść na tron bułgarski.

Zjazd pod Swinemünde.

Po trzydniowym pobycie na wodach niemieckich pod Swinemünde, wyruszył wczoraj przed południem cesarz Mikołaj z powrotem do Peterhofu.

Zjazd utrzymał się ściśle w ramach ustanowionego programu, a wyniki spotkania dwu cesarzy znalazły swe odbicie w dwu, podanych przez nas wczoraj, komunikatach oficyalnych ze strony rossyjskiej i niemieckiej. Oba te komunikaty, najzupełniej zgodne co do treści, różnią się tylko stylowem swem ujęciem i tem, że rossyjskie oświadczenie jest nieco obszerniejsze.

W obu komunikatach przedstawiono spotkanie monarchów jako nowy dowód ścisłych pomiędzy nimi stosunków, opartych na pokrewieństwie i przyjaźni, do czego dodano jeszcze ze strony rossyjskiej uwagę, że zjazd jest odwzajemnieniem się cara za wizytę, złożoną mu przez Wilhelma II. pod Björkö. — Z kolei znajdujemy ustęp o porozumieniu obustronnych kierowników polityki zagranicznej, wzmocnionem zapomocą osobistego zetknięcia. W konferencyach, których poufny charakter wyraźnie zaznacza komunikat niemiecki, poruszono mianowicie wszystkie aktualne sprawy. Specyalnego celu, czytamy w komunikacie rossyjskim, konferencye te nie miały, a wynikiem ich, dodaje oświadczenie niemieckie, było stwierdzenie zupełnie zgodnych zapatrywań na ogólną sytuacyę polityczną.

Komunikat niemiecki mówi następnie o wyrażonem na zjeździe pragnieniu, iżby pokój został zachowany, gdy ze strony rossyjskiej odezwało się zapewnienie, iż pokojowi nic nie zagraża obecnie i to zarówno w Europie, jak na Dalekim Wschodzie azyatyckim.

Poczem dodaje komunikat rossyjski uwagi o pominiętej w niemieckim sprawie stosunków Rossyi z Japonią i Anglią, nadmieniając, że z państwami temi ma być zawartą ugoda, której pożyteczny dla pokoju świata charakter powszechnie uznano.

Oba komunikaty zaznaczają jeszcze, że zjazd w niczem nie zmienił stosunku istniejących przymierzy, tylko — zapewniają ze strony rossyjskiej — tradycyjna przyjaźń rossyjsko-niemiecka utwierdziła się jeszcze silniej.

Nadzieją, że zjazd będzie miał wpływ korzystny na utwierdzenie pokoju, kończą się oba komunikaty, a podnieść jeszcze wypada, że dla zaznaczenia swej aktualności, nie pominęły one milczeniem także ostatnich wypadków w Marokku, celem uspokojenia opinii uwagą, że zbyteczna byłoby obawiać się z tej przyczyny jakichkolwiek komplikacyj.

„Przed Europą otwiera się nowa era pokojowego rozwoju“ — oto myśl przewodnia zarówno rossyjskiego, jak niemieckiego oświadczenia — i tylko jak najgoręcej pragnąć wypada, by horoskop z pod Swinemünde nie zawiódł.

*

Ze Swinemünde telegrafują: Wczoraj o godzinie 9 rano odbyło się na pokładzie yachtu carskiego „Standart“ śniadanie familijne, w którem cesarz Wilhelm wziął udział w mundurze admirała rossyjskiego. Cesarzowi towarzyszył jedynie adjutant przyboczny. Nadto uczestniczyli w śniadaniu książęta Henryk i Adalbert.

W czasie tej uczty pożegnalnej obaj monarchowie wznieśli toasty.

Toast cara Mikołaja opiewał:

„Czuję się szczęśliwy z powodu, iż nadarza mi się ta sposobność podziękowania szczerze w. ces. mości za zgotowane mi tak serdeczne przyjęcie i wypowiedzenia, jak wielką wagę przykładam do dalszego trwania stosunku przekazanej przyjaźni i pokrewieństwa, które trwale łączyły nasze domy i kraje ścisłym węzłem. Przypatrzywszy się z żywem zajęciem i wielkim podziwem manewrom pięknej floty, wznoszę kielich na pomyślność cesarza Wilhelma, naczelnego wodza tej floty, oraz na pomyślność rozwoju dzielnej marynarki niemieckiej“.

Cesarz Wilhelm odpowiedział: „Wyrażam w. ces. mości moje serdeczne podziękowanie za wypowiedziane dopieroco życzliwe słowa, jako wyraz przyjaźni, łączącej nas i nasze państwa. Pierwszy to raz doznała moja flota, pod wodzą mego brata, zaszczytu odbycia ćwiczeń wobec w. ces. mości. Pełne uznania słowa w. ces. mości zapisane będą trwale w sercach moich oficerów i żołnierzy. Wszystkich nas przenika życzenie, aby w. ces. mości dane było przeprowadzić z pełnym skutkiem rozpoczętą budowę rossyjskiej floty. Jak w. ces. mość tak i mnie przejmuje myśl i życzenie niezmiennej przyjaźni naszych domów i ludów. Przyjaźń ta przetrwała więcej niż wiek cały, łączy ona nas dzisiaj i trwać będzie nadal. Wznoszę kielich na pomyślność cesarza Mikołaja II. — hurra!“

Po śniadaniu pożegnał się cesarz niemiecki z świtą rossyjską i w towarzystwie ces. Mikołaja udał się na pokład yachtu „Hohenzollern“.

Tu pożegnali się obaj władcy w sposób nadzwyczaj serdeczny. Monarchowie kilkakrotnie uścisnęli ręce i ucałowali się w oba policzki. Załoga „Hohenzollernów“ wzniosła następnie trzykrotny okrzyk „hurra“ na cześć cara, który opuściwszy „Hohenzollern“ przeniósł się na „Standart“ i na jego pokładzie, stojąc w sportowem przybraniu niemieckiego marynarza, w białej czapce na mostku komendanta, odpływając z przystani, odpowiadał ukłonem wojskowym na honory, oddawane z niemieckich okrętów.

KRONIKA.

Lwów, 7 sierpnia.

— **Kalendarz.**
Czwartek (8 sierpnia):
Cyryaka. — Niezamyśla. — Jermołaja.
Wschód słońca o godzinie 4·05 rano, zachód słońca o godzinie 6·54 po południu.

— **Najj. Pan** raczył najłaskawiej udzielić zapomóg ze Swej prywatnej szkatuły: gminie Lipniki, powiatu mościskiego, na dokończenie budowy kościoła w kwocie 200 kor. i ochotniczej straży pożarnej w Kobyle, powiatu bocheńskiego, w kwocie 100 kor.

— **Odznaczenie nauczyciela ludowego.** Z najbliższego otoczenia Najj. Pana w Ischlu donoszą do dzienników wiedeńskich o prawdziwie wzruszającem zajściu z codziennego życia Monarchy, świadczącem o tem, jak sumiennie bada Najj. Pan wszystkie przedłożone Mu akty. Oto pomiędzy innemi przedłożono Monarsze tymi dniami do zatwierdzenia wniosek Rady szkolnej krajowej o nadanie srebrnego krzyża zasługi pewnemu staremu nauczycielowi ludowemu, który od lat czterdziestu pełni obowiązki nauczyciela w tej samej gminie. We wniosku swym przedstawiła Rada szkolna, jak sumiennie spełnia ten starowina swe obowiązki, a przytem, jak pięknym przykładem przyświeca całej gminie swem życiem rodzinnem. Najj. Pan zatwierdził propozycyę o nadanie srebrnego krzyża zasługi, a na marginesie napisał własnoręcznie ołówkiem te słowa: „Srebrny krzyż zasługi należy temu poczciwemu człowiekowi pozłocić 600 koronami z Mojej szkatuły prywatnej“.

— **Szef biura prezydyalnego w c. k. Namiestnictwie,** starosta p. Grodzicki, wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

— **Rada miasta Lwowa** odbędzie posiedzenie jutro, we czwartek, o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

— **Z »Sokoła«.** Z inicyatywy komisyi turystycznej krakowskiego wydziału okręgowego odbędzie się wycieczka w Tatry z udziałem członków Towarzystw sokolich, mężczyzn i kobiet w dniach 15, 16, 17 i 18 b. m. Wyjazd z Krakowa dnia 14 b. m. o godzinie 10·30 rano, punkt zborny o godzinie 7 wieczorem tego dnia w dworcu tatrzańskim w Zakopanem, gdzie nastąpi podział uczestników na grupy. Zgłoszenia przesłać należy na ręce druha Władysława Niemczynowskiego, prezesa „Sokoła“ w Kalwaryi do dnia 10 b. m., podając na jak długo pragnie się uczestnik wybrać w góry. W miarę zgłoszeń nastąpi podział zgłaszających się na grupy. Przytem zwraca się uwagę, by uczestnicy wycieczki zaopatrzyli się w ciepłe ubranie i zabierali ze sobą podwójne obuwie. Regulamin wycieczkowy w okręgu można w razie potrzeby nabyć w sekretaryacie okręgu I. (Wolska 27, Kraków). Zachęcamy bardzo wszystkie Towarzystwa do obesłania tej wycieczki w myśl tylokrotnie objawianych życzeń co do rozwinięcia w Sokolstwie ruchu turystycznego.

— **Ślub.** W Krakowie odbył się dnia 31 z. m. ślub prof. dr. Kazimierza Panka z panną dr. Mirą Florą Ogórkówną.

△ **Sprzeniewierzenie.** Właściciel restauracyi p. Szymon Lanzberger oskarżył wczoraj w policyi swego kelnera Sałkę Waldmana o sprzeniewierzenie kwoty 400 kor., które wręczył mu na zapłacenie w browarze rachunku za pobrane piwo.

Waldman zniknął ze Lwowa bez śladu.

△ **Zgubiono:** w Rynku ślubną obrączkę złotą z napisem wewnątrz A. S. 13/1 1907; na Wałach hetmańskich damską torebkę skórzaną, zawierającą listy i lusterko; złotą bransoletkę pamiątkową; kupon 4 proc. listu zastawnego galic. Banku krajowego ser. IV. nr. 3.439, opiewający na 100 kor.

△ **Znaleziony** w parku Stryjskim pulares bronzowy, zawierający 7 kor. 42 hal. i cztery marki pocztowe, złożono w policyi.

△ **Takich gości więcej...** Do szynku Hermana Dickera przy ul. Balonowej l. 18 przybyli wczoraj dwaj aż nadto dobrze znani policyi lwowskiej złodzieje: Michał Podolczak i Piotr Czajka, oraz czeladnicy stolarscy: Antoni Michalewicz i Piotr Kasprzyk. Gdy po sutej libacyi szynkarz upomniał się ich o zapłatę za wypite trunki i przekąski, awanturnicy połamali mu stół, zbili 10 szklanek i rozbili samogrający automat. Dicker oblicza szkodę na 40 kor.

△ **Umysłowo chorego** Majera Dinesa, który w kancelaryi Zboru izraelickiego wyprawił wielką awanturę, domagając się wsparcia, oddała policya w opiekę komisaryatowi II. dzielnicy.

△ **Zbłąkany chłopiec.** W ulicy Kleparowskiej przytrzymał wczoraj patrolujący tam żołnierz policyjny 4-letniego chłopca, nieznanego z nazwiska. Chłopca oddano w opiekę komisaryatowi II. dzielnicy.

△ **Nieszczęśliwy wypadek.** W jednej z realności przy ul. Zamarstynowskiej spadł dziś ze schodów na Kajetana Drybalskiego kawałek żelaza i ciężko zranił go w głowę.

Opatrzyło go pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

△ **Rabunek.** W parku Łyczakowskim napadło wczoraj na p. Piotra Miłaszewskiego kilku drabów i zrabowało mu z kieszeni pulares z dwiema koronami.

△ **Kronika policyjna.** Z otwartej kuchni p. Stanisławy Kuczabińskiej przy ul. Kopernika skradziono wczoraj przed południem cztery rozmaite suknie, cztery bluzki, damską parasolkę i dwa fartuszki. O spełnienie tej kradzieży podejrzaną jest handlarka starzyzny, która w krytycznym czasie kręcić się miała w pobliżu kuchni.

W jednym z wozów tramwayu konnego skradziono wczoraj p. R. Salomonowi pulares. Na szczęście był on pusty.

— **Zmarli** w ostatnich dniach: w Warszawie, Wiktor Bratz, artysta scen prowincyonalnych, w 50 r. życia;

w Wiedniu, Kornel Kossowicz, emer. radca Dworu w Najw. Trybunale kasacyjnym, w 76 r. życia.

— **Wykolejenie pociągu.** Z Krakowa donoszą: Wczoraj o godzinie pół do 10 wieczorem pomiędzy Wieliczką a Bierzanowem wykoleiły się dwa wozy ciężarowego pociągu, wskutek czego wstrzymano ruch na tej linii aż do usunięcia przeszkody.

— **Rapperswylska Rada muzealna** — jak prywatnie donoszą do *Dziennika Polskiego* — sprzeciwiła się wnioskom co do przeniesienia zbiorów muzealnych do kraju, ponieważ konieczność tego nie zachodzi i wogóle cała ta sprawa jest przedwczesną. Z powodu takiego stanowiska Rady muzealnej, wiceprezydent Rady, dr. Karol Lewakowski, miał złożyć swoją godność.

— **Rewizye i aresztowania.** Z Warszawy donoszą: Onegdaj w południe urządzono rewizyę w biurze zarządu dóbr ks. Czartoryskich na Krakowskiem Przedmieściu, aresztowano 7 osób z personalu biura i jego kierownika p. Aleksandra Zawadzkiego.

W gmachu stowarzyszenia techników aresztowano oficyalistę tej instytucyi, Józefa Wybickiego.

— **Skazanie defraudanta.** Warszawska Izba sądowa skazała Jana Zaniewicza, byłego naczelnika łódzkiego kantoru pocztowego, na 3 lata rot aresztanckich za sprzeniewierzenie 23.000 rbl.

— **Zatwierdzenie wyroku śmierci.** Z Warszawy telegrafują: Generał-gubernator zatwierdził wyrok śmierci na Kazimierza Białoruckiego, który wraz 67 innymi współoskarżony stawał przed sądem z powodu zamordowania inżyniera Proskuriakowa. Natomiast gen.-gubernator zmienił wyrok sądu wojennego, skazujący Annę Urbanównę za należenie do P. P. S. na 5 lat ciężkich robót i zredukował go do osiedlenia.

— **Napad rabunkowy.** Z Łodzi donoszą: Na ulicy Konstantynowskiej onegdaj o godzinie 9 wieczorem wpadło 10 ludzi do mieszkania zarządzającego składem nafty kolei kaliskiej Harmana i pod grozą rewolwerów zabrało całą gotówkę i biżuterye. Odchodząc, napastnicy dali kilka strzałów na postrach, przyczem Harman został lekko raniony.

Kronika prowincyonalna.

§ Wiec polski. Z Borszczowa donoszą: Dnia 4 b. m. odbył się tu wiec polski, urządzony staraniem komitetu mieszczańskiego przy udziale przeszło 1500 osób z inteligencyi, mieszczan i włościaństwa. Przewodniczył p. ordynat Czarkowski-Golejewski, poczem przemówił imieniem Kółek rolniczych poseł Artur Zaremba-Cielecki, zwracając uwagę na pracę Kółek rolniczych. Inżynier Eustachiewicz nawoływał do organizacyi w duchu narodowym i oświaty, p. Rad omawiał założenie „Gwiazdy“, która ma skupić mieszczaństwo borszczowskie ku wspólnej pracy, p. Maksymowicz omówił sprawę budowy Domu polskiego w Borszczowie, który ma być ogniskiem wszelkiej akcyi polskiej w mieście i powiecie i siedzibą towarzystw polskich. O organizacyi Kółek rolniczych, których oddział uchwalono założyć w Borszczowie, referował dr. Br. Dulęba, o organizacyi kas Raiffeisena p. Chmielewski, dalej przemówił p. Zamorski. Postawione przez komitet wiecu rezolucye, uznające za podstawę organizacyi narodowej w Borszczowie Stow. „Gwiazda“, oraz wzywające do składek na Dom polski, wdrożenia akcyi ekonomicznej, a jako jej zapoczątkowanie założenie Kółka rolniczego i kasy Raiffaisena przyjęto jednogłośnie.

Zakończył obrady wiecowe przemówieniem ordynat Czarkowski-Golejewski.

§ W Zakopanem bawiło do 31 z. m. ogółem osób 6611.

§ Nieszczęśliwy wypadek. Ze Stanisławowa piszą nam: Podczas ćwiczeń 24 p. p. na błoniach „Dąbrowa“ w dniu 5 b. m. zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł jeden żołnierz tego pułku. Kapitan 15 kompanii Schrauber, zakomenderowawszy zwrot kompanii, stanął na skrzydle tejże i szablą wskazywał w jaki sposób należy zachodzić. Wtem koń kapitana cofnął się raptownie w tył, a w tejże samej chwili żołnierz Percowicz wysunął się z szeregu naprzód i wbił się na ostrze szabli z prawej strony szyi. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy, gdyż wskutek przecięcia tętnicy śmierć nastąpiła w dwu minutach. Ostrze szabli wbiło się na 7 cm. w ciało nieszczęśliwego.

Rozpacz kapitana Schraubera, znanego z humanitarnego obchodzenia się z podwładnymi, niema granic, a z obawy by się nie targnął na życie, koledzy pilnują go.

Ś. p. Percowicz służył dopiero od roku przy wojsku i liczył 21 lat.

§ Ofiarą swojego zawodu padł przed kilku dniami w Stanisławowie tamtejszy lekarz chorób dziecięcych dr. Maksymilian Rosenbaum, człowiek liczący lat 64. Lecząc na czerwonkę, sam zaraził się tą chorobą i po dwudniowej chorobie jej uległ.

§ Rozbójnicze morderstwo. Ze Skały donoszą: Salamona Akselrada, syna dzierżawcy dóbr Gusztynka, koło Skały, zamordowano w nocy na 3 sierpnia. Sześciu bandytów, dokonawszy mordu, zrabowało gotówkę, oraz biżuterye wartości kilku tysięcy.

§ Bandytyzm. Z Gwoździca piszą do *Gazety Narodowej*: P. Dominik Bołoz Antoniewicz, właściciel dóbr, zamieszkały w Winogradzie koło Gwoździca, otrzymał anonimowy list następującej treści: „Skazuje się Pana na zapłacenie sześciu tysięcy koron na cele naszej partyi. Kwota ta ma być złożona dnia dwu-

dziestego piątego czerwca b. r. na stacyi kolejowej w Gwoździcu w piecu poczekalni drugiej klasy. Jeżeli Pan kwoty żądanej nie złoży, lub jeśli Pan będziesz usiłował odkryć sprawców, zostaniesz Pan ukarany śmiercią lub kalectwem. Partya rewolucyjna". P. Bołoz-Antoniewicz, przerażony wspomnianemi pogróżkami, udał się na posterunek żandarmeryi w Gwoździcu i z porady tegoż dnia 24 czerwca złożył na wskazanem miejscu zapieczętowany list próżny. Tymczasem żandarmerya wdrożyła odpowiednie kroki i gdy dnia następnego podejrzany mężczyzna, korzystając z chwilowego zamieszania podczas nadejścia pociągu osobowego z Kołomyi na stacyę, wbiegł do poczekalni drugiej klasy i otworzywszy dźwiczki od pieca, sięgnął po spodziewane pieniądze do wnętrza, stojący na straży pod oknem poczekalni z ramienia żandarmeryi człowiek, zamknął drzwi na klucz, a na wiadomość o tem znajdujący się w pobliżu komendant posterunku żandarmeryi wkroczył do środka poczekalni i ujął ptaszka. Nieznajomy młody człowiek nazwiskiem Willmann, akademik, rodem z Podwołoczysk, obecnie pełniący obowiązki nauczyciela dzieci u gr. kat. proboszcza w Kułaczkowcach pod Gwoździcem, tłumaczył się, że został jedynie przysłany przez jakiegoś nieznanego mu mężczyznę z prośbą, by złożone dla tegoż ważne jakieś dokumenta z pieca poczekalni wyjął i mu wręczył. Żandarm uważając tłumaczenie to jako widocznie zmyślone, przyaresztował Willmanna i po przeprowadzeniu w mieszkaniu jego rewizyi, przy której znaleziono pistolet i rewolwer, oddał Willmanna do sądu. Śledztwo sądowe w toku.

§ Pożar w Borysławiu. W sobotę w nocy wybuchł w Borysławiu pożar w kopalni „Sobieski". Spłonęło całe urządzenie wiertnicze. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

§ Spalona gorzelnia. W Siekierzyńcach, powiatu husiatyńskiego, spłonęła onegdaj tamtejsza gorzelnia wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. Szkoda jest dość znaczna. Ogień — jak przypuszczają — był podłożony.

Kronika zagraniczna.

* Kontrola środków spożywczych w armii. W Niemczech od dawna istnieje kontrola środków spożywczych przeznaczanych dla żołnierzy, a kontrolę wykonują lekarze wojskowi, w każdym zaś korpusie są przez specyalnie do tego wykształconego lekarza prowadzone stacye badania z mikroskopowobakteryologicznym i z chemicznym oddziałem. We Francyi zaprowadzono w zeszłym roku takie stacye badań środków spożywczych przy głównym szpitalu każdego korpusu.

* Wybory profesorów Uniwersytetu. Uniwersytet moskiewski otrzymał wiadomość, że na mocy nowej ustawy uniwersyteckiej, profesorowie powoływani będą na katedrę drogą wyborów. Wyboru jednak dokonywać będzie nie całe gremium profesorów, lecz tylko profesorowie danego wydziału. Kolegium zaś ogólne będzie miało prawo odrzucić proponowaną kandydaturę.

* Dżuma w Rossyi. We wsi Peszczanka, pow. carycyńskiego, od 10 do 22 z. m. stwierdzono ośm wypadków budzących podejrzenie. Lekarze mniemają, że jest to dżuma gruczołowa. Dwaj chorzy zmarli, pozostali powracają do zdrowia. Szerzeniu się epidemii w porę zapobieżono.

* Katastrofa kolejowa. Z Paryża donoszą 4 b. m.: Pociąg, przejeżdżający nad rzeką Noarą, runął z wielkiej wysokości na dół. Wiele osób poniosło śmierć i ciężkie obrażenia. Jak się dotychczas przekonano, zginęło około 50 osób. Przyczyna katastrofy nieznana, przypuszczają, że załamał się most. Z nurtów Noary wydobyto kilkanaście trupów, przeważnie kobiet, lub dzieci, pomiędzy temi wiele cudzoziemców. Żołnierze inżynieryi pracowali całą noc przy akcyi ratunkowej.

* Międzynarodowy kongres dla reformy mieszkań. Z Londynu telegrafują: Wczoraj otwarto w Caxton Hall międzynarodowy kongres dla reformy mieszkań, na który wysłało wiele państw europejskich swoich reprezentantów. Minister spraw wewnętrznych John Burns powitał Zjazd i uprosił obecnych, ażeby wspólnemi siłami postarali się o to, aby ludowi dać mieszkania, które nie byłyby gorsze, aniżeli wystawione przez państwo więzienia i domy dla obłąkanych. Schronisk dla kawalerów jest na razie już dosyć. Powinno się wybudować domy mieszkalne dla rodzin, a szczególnie dla robotników niewykształconych, którzy mieszkają najnędzniej. Nie należy też oczekiwać wszystkiego od państwa, lecz pobudzić do czynności władze i poszczególnych ludzi. Wreszcie przyrzekł, że przedłoży w przyszłym roku parlamentowi ustawę mieszkaniową.

Austrya reprezentowana jest na kongresie przez delegatów: radcę ministeryalnego Illinga i radcę budownictwa Stradala z Ministerstwa spraw wewnętrznych, przez starszego radcę budownictwa Sklenara i sekretarza Dokupila z Ministerstwa handlu, dalej przez delegatów stowarzyszeń i instytucyj dobroczynnych. Ze Lwowa był na otwarciu dr. Wasserberger.

NA CZWORAKACH.

W ostatnim numerze dodatku *Weltspiegel* znajdujemy oryginalny obrazek:

W sali gimnastycznej obszernym wianuszkiem krąży szereg dzieci na czworakach.

To najnowsza metoda prof. dr. Klappa leczenia skrzywień kręgosłupa, zastosowana przez niego przedewszystkiem we własnej klinice berlińskiej.

Punktem wyjścia do tej nowej metody były następujące spostrzeżenia: Przedewszystkiem zauważono, że psy, którym sztucznie wytworzono skrzywienie kości pacierzowej, pozbywały się go z łatwością, skoro tylko pozwolono im dowolnie biegać. Człowiek pierwotny prawdopodobnie posługiwał się także czterema kończynami do chodzenia, a w każdym razie dziecko robić musi wiele wysiłków, zanim utrzyma swe ciało w pozycyi pionowej. — Ztąd też u dzieci słabiej rozwiniętych, rachitycznych, w tej pozycyi najczęściej następują skrzywienia kręgosłupa. Dzieci takie, potrzebujące daleko więcej wysiłków, do zdobycia sztuki chodzenia, bardzo chętnie po pierwszych próbach powracają do czołgania się i wędrowania na czworakach. W tej pozycyi nabyte pod ciężarem ciała skrzywienia bardzo łatwo powracają do stanu normalnego.

Dr. Klapp robił już szereg prób z dziećmi i jakkolwiek uprawia swoją metodę czołgania bardzo niedawno, osiągnął podobno bardzo pomyślne wyniki. Codziennie też około 40 dzieci, w wieku od lat 5 do 10 odbywa w jego klinice pod dozorem samego profesora, lub jego asystenta, spacer po pokoju na czworakach.

Weltspiegel, nie wdając się oczywiście w ocenę fachową samej metody, zwraca słusznie uwagę, że zasługuje ona na bliższe zbadanie, albowiem z powodu swej prostoty daje możność stosowania jej przez samych rodziców i wychowawców. Jeżeli istotnie wydaje ona tak dodatnie wyniki, i jeżeli może być naukowo uzasadniona, zainteresować się nią powinni lekarze, gimnastycy i wychowawcy.

Wtedy i w naszych salach gimnastycznych (na nieszczęście, dość jeszcze rzadkich) przybyłby jeszcze jeden oryginalny numer i komenda:

— Marsz na czworakach!

Notatki literacko-artystyczne.

Ze sztuki. Obecna wystawa sztuk pięknych zasiloną została wczoraj dziełami Wygrzywalskiego i aktami Andrychewicza. W jednej ze sal znajdują się trzy obrazy Chełmońskiego, z których jeden zakupiła Rada miasta, inne dwa są proponowane do zakupu przez miasto. Wystawę zwiedzać można codziennie między godziną 10 rano a 5 po południu bez przerwy.

Nowy utwór Fel. Nowowiejskiego mazur „Przy beczce" wykonano przed kilku dniami na koncercie berlińskiej „Harmonii". *Dz. Berl.* pisze, że bardzo charakterystyczny hulaszczy mazur ten o zacięciu staropolskiem, pełen werwy i temperamentu, wywołał powszechny aplauz. Obecny na sali kompozytor, który już stał się ulubieńcem kolonii polskiej, przyjmowany był owacyjnie, a „Harmonię" zmuszona do powtórzenia jego utworu.

Projekt wprowadzenia postępowania nakazowego (Mandatverfahren) w administracyjnem sądownictwie karnem. Pod tym napisem wydał dr. Władysław Gawański, redaktor i wydawca „Reformy administracyjnej" pracę, która niezawodnie zwróci na siebie uwagę kół prawniczych.

Mundurki uczniów szkół średnich pod względem hygienicznym i pedagogicznym. Dr. Jan Niemiec w broszurze wydanej pod tym tytułem rozpatruje kwestyę mundurków ze stanowiska moralności młodzieży i hygieny. Jakkolwiek z argumentacyą jego niezawsze zgodzić się można, autor bowiem jako stanowczy wróg mundurków, potępia je bezwzględnie i posługuje się w wywodach swych nieraz dziwaczną formą, niemniej jednak co do szczegółów znajduje się tu i ówdzie w pracy tej cenne także uwagi, które nie powinnyby przebrzmieć bez echa.

Z teatru. Dyrekcya teatru lwowskiego zaangażowała na przyszły sezon operowy pp. Zboińską-Ruszkowską, która przez ostatnie sezony śpiewała w Warszawie i w nadwornej Operze wiedeńskiej, oraz Ignacego Dygasa, tenora opery warszawskiej. Reżyserem opery został p. Władysław Floryański.

W skład personalu dramatu wejdzie na stałe p. Roman Żelazowski. Wiadomość o pozyskaniu dla sceny lwowskiej tak znakomitego artysty, notujemy z radością. Ustąpili natomiast z teatru lwowskiego pp. Sosnowscy, którzy przeszli na scenę krakowską.

Operetka rozpocznie przedstawienia 17 b. m. „Wesołą wdówką" z p. Miłowską w głównej roli.

Z c. k. krajowej Rady szkolnej.

P. Minister Wyznań i Oświaty posunął do VIII. klasy rangi następujących profesorów szkół średnich: Ignacego Meyera gimnazyum w Brodach; Józefa Burzyńskiego gimnazyum w Buczaczu; Antoniego Sienickiego gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Kołomyi; Stanisława Pardyaka gimnazyum św. Anny w Krakowie; dr. Władysława Wasunga gimnazyum III. w Krakowie; dr. Jana Kopacza, dr. Eustachego Makaruszkę i Grzegorza Naływajkę gimnazyum akademickiego we Lwowie; dr. Jana Leciejewskiego, dr. Wilhelma Salomon-Friedberga i Michała Siwaka gimnazyum IV. we Lwowie; dr. Konstantego Wojciechowskiego gimnazyum VI. we Lwowie; Apolinarego Maczugę gimnazyum w Nowym Sączu; Romana Hamczykiewicza i dr. Tadeusza Troskolańskiego gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu; Jana Manulaka gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu; Zenona Eckhardta gimnazyum w Samborze; Aleksandra Furmankiewicza i Józefa Tomasika gimnazyum w Sanoku; Piotra Rzepnijskiego gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Tarnopolu; Wincentego Kubika I. szkoły realnej we Lwowie; Juliana Hawla II. szkoły realnej we Lwowie i Józefa Szczudłę szkoły realnej w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Jana Goldhammera w gimnazyum w Złoczowie; Aleksandra Rutkowskiego w gimnazyum V. we Lwowie; Erazma Lewickiego w gimnazyum II. we Lwowie; Piotra Greissa w gimnazyum V. we Lwowie; dr. Joachima Reinholda w szkole realnej w Stanisławowie; Rudolfa Ciulika w gimnazyum w Mielcu; Andrzeja Nowaka w gimnazyum w Stryju; Wojciecha Cholewę w gimnazyum w Dębicy; Bolesława Piwońskiego w gimnazyum w Samborze; ks. Romana Sitkę w gimnazyum w Mielcu; Karola Papéego w gimnazyum V. we Lwowie; — przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Aleksandra Paszkiewicza z gimnazyum z językiem wykładowym ruskim w Tarnopolu do szkoły realnej w Tarnopolu; Mieczysława Daszyńskiego ze szkoły realnej w Stanisławowie do I. szkoły realnej we Lwowie; Józefa Wróblewskiego z II. szkoły realnej we Lwowie do szkoły realnej w Stanisławowie; dr. Tadeusza Nowosielskiego ze szkoły realnej w Tarnowie do I. szkoły realnej w Krakowie; Maryana Odrzywolskiego ze szkoły realnej w Tarnopolu do II. szkoły realnej w Krakowie; Kazimierza Olpińskiego ze szkoły realnej w Krośnie i Ludwika Misky'ego z gimnazyum w Wadowicach do I. szkoły realnej w Krakowie; Adolfa Zawadowskiego z II. szkoły realnej w Krakowie do szkoły realnej w Tarnopolu; Eugeniusza Grossa z II. szkoły realnej we Lwowie do II. szkoły realnej w Krakowie; — zatwierdziła wybór: Tomasza Sałabaja, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Wistowej, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Kałuszu; Jana Niewolkiewicza, nauczyciela kierującego 5-kl. szkoły w Rudniku, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Nisku; — zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Mięsowicza, dyrektorem 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej połączonej z 4-kl. pospolitą im. ks. Kordeckiego we Lwowie; ks. dr. Wincentego Misia, nauczycielem religii rzym. kat. i Ozyasza Offenbergera, nauczycielem religii izrael. 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej połączonej z pospolitą im. Mickiewicza w Stanisławowie; ks. Stanisława Hopka, nauczycielem religii rzym. kat. i Zygmunta Jonasa, nauczycielem religii izrael. 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej połączonej z 4-kl. pospolitą im. św. Zofii w Stanisławowie; Włodzimierę Petrolewiczównę, nauczycielką 5-kl. szkoły żeńskiej w Tyśmienicy; Jana Ligęzę, nauczycielem kierującym i Klementynę Schnitzlównę, nauczycielką 4-kl. szkoły w Piaskach wielkich; Aleksandra Ferensa, nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Kościuszki w Tarnowie; Wilhelma Tenscherta, nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej w Ottynii; zamianowała w szkołach ludowych w Kołomyi: Jędrzeja Nauczuka, nauczycielem kierującym, Dyonizego Trusza i Teodora Pawliszaka nauczycielami, a Felicyę Dwernicką, nauczycielką 4-klasowej szkoły mieszanej im. św. Mikołaja: Edmunda Brandstättera, nauczycielem kierującym, Rudolfa Błażka nauczyaielem, Józefę Slanównę i Helenę Piotrowską, nauczycielkami 4-klasowej szkoły mieszanej na przedmieściu Mariahilf; Bolesława Kaczorowskiego, nauczycielem kierującym, Adolfa Kwaśnickiego i Władysława Hołubasza, nauczycielami, a Olgę Klimkiewiczównę, nauczycielką 4-klasowej szkoły mieszanej im. Kościuszki; Waleryana Majeranowskiego, nauczycielem kierującym, Henryka Gąsiorowskiego, Adolfa Wirskiego i Antoniego Białowąsa, nauczycielami 4-klasowej szkoły męskiej im. Jachowicza; Emila Arbesbauera, nauczycielem 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową im. Kopernika; Maryę Ostrowską, nauczycielką 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową im. król. Jadwigi; Stefanię Ziołkowską, nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Hoffmanowej; Maryę Borzemską, Klementynę Białoskórską i Eugenię Mardarowiczównę, nauczycielkami 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Sienkiewicza; Włodzimierza Korzeniewicza, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły im. św. Włodzimierza i przeniosła go równocześnie na posadę nauczyciela kierującego do 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Cesarza Franciszka Józefa I.; Karola Teuchmana, nauczycielem kierującym i Malwinę Teuchmanową, nauczycielką 2-klasowej szkoły im. św. Włodzimierza; Józefa Chmielewskiego, nauczycielem 1-kl. szkoły na przedmieściu Rosenheck; Franciszka Bobińskiego, nauczycielem 1-kl. szkoły na przedmieściu Flöhberg w Kołomyi; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Teodora Szarkę w Bortiatynie; Jakóba Szczyrbowskiego w Osieku; nauczycielkami szkół 2-klasowych: Karolinę Kiełbasównę w Dobrzechowie; Maryę Tomkowiakównę w Dobropolu; Józefę Quirini w Zręcinie; Olgę Horbową w Sosnowie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Gwalberta Kruczka w Jędruszkowcach: Maksymiliana Hurija w Stupnicy; Stanisława Stępkowskiego w Baryczy; Maryę Serafinównę w Soboniowicach; Helenę Majeranowską w Głuszkowie; Kaspra Płonkę w Okleśnej; Józefa Czarnika w Miękini; Teofila Sekę w Bratyszowie; Karola Kahla w Bieniawie; Jana Błaszkiewicza w Brzezince; Józefa Petryckiego w Repużyńcach; przeniosła: Augustę Czosnykowską, nauczycielkę 6-klasowej szkoły żeńskiej w Haliczu, na równorzędną posadę do 6-klasowej szkoły żeńskiej w Kamionce strumiłowej: Jana Czerkiewicza, nauczyciela 4-klasowej szkoły w Świątnikach górnych, na równorzędną posadę do 3-klasowej szkoły w Tymbarku; Maryę Ofiarską, nauczycielkę 2-klasowej szkoły w Dziekanowicach, na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Lubczy; Wojciecha Siebowicza, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Jędruszkowicach, na równorzędną posadę do szkoły w Strachocinie; Teklę Siemiginowską, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Młodiatynie, na równorzędną posadę do szkoły w Kowalówce; Leona Posackiego, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Boguszy, na równorzędną posadę do szkoły w Pi kulicach.

Nieznany list J. B. Zaleskiego.

Do zbioru autografów Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich przybył w tych dniach list J. B. Zaleskiego, który ogłaszam poniżej.[1]) Pisany do jednego z lwowskich przyjaciół, z którymi w czasie swego pobytu we Lwowie tak serdeczne zawarł stosunki, jest pierwszym znanym dziś listem poety, pisanym po wyjeździe z Galicyi. Objaśnień nie potrzebuje.

Dr. Ludwik Bernacki.

Zürich, d. 14 lipca 1832 r.

Szanowny Panie!

Po zwiedzeniu większej części najsławniejszych, tak z pamiątek historycznych, jako i z cudów natury, miejsc Szwajcaryi; orzeźwiony na siłach, z pogodniejszą myślą i wolniejszem sercem, dziś — za godzinę — puszczam się na dłuższą, nieskończoną pielgrzymkę — przez Strazburg, Frankfort, do Bruxelli —' Londynu i dalej — gdzie tylko wyznawców i męczenników najświętszej sprawy, obywatelska powinność powoła. — Nim atoli zajdzie powóz, miło mi kilka chwil spokojniejszych, jakie mi jeszcze w Zürichu zostają, poświęcić przypomnieniu się Jego sercu: — a oraz dać chociaż krótką i niedokładną o sobie wiadomość. — Dawnoś się tego zapewnie zacny Panie! odemnie spodziewał. W gościnnym domu Jego — w gronie zacnej Małżonki i licznych przyjaciół, przez ciąg zanadto może długiego pobytu mego we Lwowie, doznawałem prawdziwie braterskiego przyjęcia: i jak w kole rodzinnem, zapomniałem smutnego tułactwa; owszem nieraz — chociaż przez łzy, uśmiechałem się do własnej i powszechnej niedoli. — Błogo mi wyznać! — chwilki te złote, pociechi [!] — śnią (mi) się ciągle mej duszy; i wszędzie — i zawsze nie przestaną być obcemi mojej pamięci. Wierzaj mi, zacny i kochany Panie! nie jestem niewdzięczny, — i długie milczenie moje nie wynika z opieszałości lub złej woli, ale z samejże podróży. — Nigdy tym sposobem nie śmiałbym się tłumaczyć przed ko-

[1]) Klamry krągłe mieszczą przekreślenia Zaleskiego; kwadratowe zawierają uzupełnienia lub uwagi wydawcy (autograf w kilku miejscach przetarty); kreski pionowe oznaczają koniec jednej a początek drugiej stronicy.

bietą, — ale piszę do mężczyzny a wyrozumiałość /: mówię to bez samochwalstwa :/ właściwszą jest płci naszej. — Wiesz Panie, najlepiej co to jest podróż — podróż daleka pod pięknem a nieswojem niebem. — Nieustanna, ruchoma rozmaitość przedmiotów żywego i nieżywego świata — coraz to nowe widoki, obyczaje, stosunki, trzymając myśl wiecznie w pracy i natężeniu; a uczucie, wyobraźnię, fantazye wiecznie to w grze to w rozstrojeniu; czynią człowieka niezdolnym do zdania sprawy, nawet przed sobą samym, ze wszystkiego co widzi — co czuje. — Wtenczas to w dziwnem zadumaniu najsprawiedliwiej mógłby zawołać: nie przeszkadzajcie mi! nie mam — o nie mam czasu! — I dla tej to przyczyny, listy wędrowników z najsławniejszych okolic są pospolicie zimne, suche i krótkie. Dzieje się tak w zwyczajnej podróży — a cóż dopiero w niezwyczajnej? w podróży tułaczów polskich, którym tu najświatlejsi, najszlachetniejsi ludzie Szwajcaryi i Niemiec, z pociechą, radą i pomocą uwzięli się wydrzeć resztę czasu przeznaczonego na wytchnienie i spoczynek. — Nie należy się tedy dziwić, jeżeli nie tak często pisujemy jakeśmy powinni. — Do ciągłej, porządnej, długiej korrespondencyi — konieczne są trzy warunki, o które w każdem położeniu, a najmniej w naszem postarać się nie łatwo: t. j. cichy, samotny kącik — niezachmurzone czoło i nietroszczenie się o jutro. — Jeśli ten kiedy skarb znajdę / przyjaciele nie pożalą się na moje milczenie. — *Sed satis sapientiae.* Uchwyciłem kłębek — któryby się nie rychło dał wysnuć — wole nić przerwać zawczasu.

Strazburg, d. 19 lipca 1832.

Właśnie tak zaczęty list, w samym zapale pisania, przerwał mi Landkuczer naglący do wyjazdu; rad nie rad, musiałem odłożyć dokończenie, do pierwszego miejsca, gdzie się dłużej zatrzymam. — Po drodze przez Szwajcaryę, zabawiłem kilka godzin w Szafuzie, ale przy wspaniałym, odurzającym wodospadzie Renu — a tam nie można było myśleć o listach. — Zresztą, towarzysz mój podróży, światły i poczciwy Anglik; wbrew zwyczajowi swego narodu, na popasach i noclegach, dowcipnem opowiadaniem mnogich, dziwnych przygód i miłostek z dziewięcioletniej po wszystkich częściach świata wędrówki: — pokradł mi długie i najspokojniejsze godziny. — Przybyłem nakoniec 17 b. m. do Strazburga. Znalazłem tu wielu dawnych warszawskich przyjaciół i znajomych — a zwiedzając z nimi te osobliwości miasta, to zacniejszych tutejszych mieszkańców, nie podobna mi było dotąd wziąć się do pióra. — Dziś dopiero, na wyjezdnem do Paryża — nie puszczając listu w dalszą odwłokę, acz mocno roztargniony, postanowiłem go jako tako dokończyć i posłać do Lwowa. — Mieszkam tu *vis à vis* sławnej, przepysznej wieży strasburskiej — najwyższej podobno w Europie w pokoju, w którym przed dwoma laty stał A d a m M i c k i e w i c z i ta okoliczność niepomału mi takoż przeszkadza w pisaniu.

Ale od czegoż zacznę? co naprzód opiszę? — Gdybym che(iał)ąc przyjaciołom (moim) dać jakiekolwiek wyobrażenie o mojej podróży, opisał dzień jeden — jedną godzinę, z pełnością uczucia i rozmaitemi wrażeniami, jakich doznawałem — musiałbym już potrzebować kilku najmniej arkuszy: takie są, bogactwo, świeżość i interess przedmiotów. — Długo, o długo — bez końca byłoby pisać, aby zlepić można choć suchą treść niezliczonych wydarzeń kilkomiesięcznej wędrówki. — Cóż więc będzie? nie wiem. — O jednej części podróży mojej przez Karpaty, Kraków, Ołomuniec — aż do Wiednia i do granicy bawarskiej — roztropność doradza zamilczeć — / Oprócz tego są albo będą w Galicyi osoby, jako to Tetmajer, Sartyni, F. Żerdziński, etc., które chociaż w części opowiedzieć są w stanie o wszystkich nieprzyjemnych próbach jakie przebyłem. — O pobycie moim w Bawaryi, Wirtembergii i kilku kantonach szwajcarskich, posłałem do Lwowa chociaż niedokładną wiadomość w dwóch długich listach z Lucerny — do Krechowieckiego i do państwa Żardzińskich; z prośbą aby też komunikowane były domowi twemu, zacny i kochany Panie! — Zresztą umyśliłem, jak się cokolwiek ustalę w Paryżu, Bruxeli — lub gdzieindziej, wygotować obszerne pismo, o całej mojej podróży; i takowe na wieczory zimowe posłać lwowskim przyjaciołom moim. — Będzie tam wiele rzeczy ciekawych i zajmujących: — będzie pełno śmiechu i płaczu, — i płacz dwojaki — i śmiech dwojaki: — śmiech wesołości lub wzgardy, — płacz radości lub tęsknoty. — Słowem wszystko będzie tak oryginalne i rzewne, jak jest rzewne i oryginalne położenie tułacza polskiego.

Napisałem tedy coś [o ni] czem — wylałem morze słów bez treści i związku — prawdziwie, jak w sławnych niektórych wojażach, ogłaszanych drukiem przez Francuzów lub Anglików. — A propo — przypomniałem sobie w tej chwili okoliczność, która mie przecież wyratuje z kłopotu. — W domu twoim kochany Panie! — zdarzyło mi się czytać prosty, szczery, nieuczony list kolegi mego Radziejowskiego, pisany do siostry Panny Emilii — i o nim chcę kilka słów powiedzieć. Wszystko, co Radziejowski pisał o przyjęciu u Niemców jest najrzetelniejszą prawdą. — Galicya nie może mieć o tem ani wyobrażenia. — Mimo ciągłego od kilku miesięcy przychodu Polaków, różnych między sobą światłem i wychowaniem, nie oziębły ani na chwilę serca poczciwych Niemców. — Zawsze ten sam zapał, toż samo spółczucie i toż samo poświęcenie się dla pielgrzymów naszych. — Wciąż u bram swoich miast, czatują na Polaków, porywają do swoich rodzin, karmią, odziewają, opłakują i wyprawiają, jak synów lub braci. — Oberżyści i kupcy są w zmowie i za nic nie przyjmują / od nas pieniędzy. — Słowem — najszczersza prawda — co opisywał Radziejowski — aż do całusów pięknych i dobrych niemieckich kobiet. — Mogę o tem zaświadczyć najlepiej, bo sam takich całusów nie jeden nie dziesięć dostałem. — Jest to niejako uroczysty obrzęd przyznania Polaka na brata. — Dzieje się to publicznie, zwykle w ogrodzie lub w domu — wobec mnóstwa krewnych, przyjaciół, kochanków i z[najomy]ch. — Młode mężatki i panny zbliżają się po kolei do naszych, całują [ich naj]serdeczniej w usta, dodając słowa: „Drogi Bracie! nadzieja! wytrwałość!“ — Na nieszczęście całują dopiero na pożegnanie, kiedy są niemal pewne, że ich i nasze serca nigdy się do siebie więcej na ziemi nie zbliżą. — Otóż kobiety! wszędzie jednakie — zawsze pełne wybiegów! — Zemszczę się kiedyś za to straszliwie sentymentalną satyrą. — Znam atoli wielu młodszych koleżków, którym te niewinne upominki dobrych dziewcząt ciężko pozawracały głowy: — ale i dla starszych nie są bardzo bezpieczne. — W takiej rozkosznej atmosferze, śród braterskich uczuć i rodzinnego przyjęcia — nie dziw, jeśli dusza Polaka roztkliwia się aż do rozpaczy — strata ojczyzny i narażenie sprawy ludów, nasza sława i niedola rozdzierają [i] trawią serca, co biły niegdyś tak żywo dla wszystkiego, co wielkie, piękne, ślachetne. — Istotnie, — wolałbym stokroć z niepożegnaną bracią i dawnymi towarzyszami broni, spoczywać gdzieś w grochowskim gaju olszcwym, pod spólną mogiłą: — niż być na godach niemieckich, z okropnem przekowaniem, żeśmy nie zrobili tyle dla możności, ile mogli i powinni byli zrobić. — Przekleństwo niech ściga na wielu naszych wodzów i obskurantów!!! — Ziomek nasz Kosiński w tem rozpaczliwem uczuciu, po najserdeczniejszem przyjęciu w Ulmie, w łeb sobie wypalił. — Zrozumieli szlachetni Niemcy powód samobójstwa i ślachetnego wygnańca. — Katolicy i Lutrzy z największą uroczystością i najtkliwszem poszanowaniem spólnie go grzebali; — a kapłani obudwu wyznań łgnąc modły i mowy na jego grobowcu, błogosławili razem pięknej duszy młodzieńca. — Zwiedziłem na cmentarzu w Ulmie piękny Kosińskiego nagrobek ze stosownym w języku łacińskim, niemieckim i polskim napisem: — Łza i modlitwa spółwygnańca-Polaka, oby wyjednały u Nieba pokój (J) jego popiołom! —

Nie braknie mi wątku do pisania, ale zabrakło papieru. — W takim razie godzi się przestać —

Jestem z prawdziwym szacunkiem
przyjacielem i sługą
J. B. Zaleski.

P. S. Wszystkim znajomym proszę oświadczyć odemnie ukłony — Przyjaciołom zasyłam uściski.

[Na boku:] Proszę list tu załączony doręczyć jak najspieszniej Bielowskiemu.

[Na tym samym boku:] 6 sierpnia 832 odebrałem.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 29 lipca do 4 sierpnia 1907, bez opłaty akcyzowej. (Waluta koronowa). — Pszenica stara 10·25 do 10·50, nowa —·— do —.—, żyto stare 8·90 do 9·20, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny 6·80 do 7·10, pastewny —·— do —·—, owies stary 9·20 do 9·55, nowy —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza zeszłoroczna —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 9·75 do 10·15, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik stary 6·50 do 6·75, nowy —·— do —·—, wyka stara —·— do —·—, nowa —·—, koniczyna czerwona 52·50 do 57·50, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —, tymotka —·— do —·—, anyż rossyjski —·— do —·—, płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 15·55 do 15·85, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 95·— do 100·—, nowy —·— do —·—, nafta zwykła 14·— do 15·—, salonowa 16·— do 18·—, wosk ziemny —·— —·—, wszystko za 50 kilogramów, płótno —·— do —·—. skóry surowe —·— do —·—, spirytus 10.000 litr procentowy gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 53·10 do 53·45, ekskontyngentowany 33·05 do 33·40.

OSTATNIA POCZTA.

* W poniedziałek odbył się we Lwowie z j a z d m ę ż ó w z a u f a n i a p a r t y i s t a r o r u s k i e j z 57 okręgu wyborczego (Stryj), zwołany przez posła do Rady państwa z tego okręgu, ks. Dawydiaka. Zjazd uchwalił rezolucyę, wzywającą posła ks. Dawydiaka, aby wystąpił z ukraińskiego klubu w Radzie państwa i aby z czterema innymi posłami staroruskimi utworzył osobny samoistny klub ruski. Poseł ks. Dawydiak do uchwały tej zastosował się i przesłał do redakcyi *Hałyczanyna* pismo z oświadczeniem, iż z klubu ukraińskiego występuje. Tak więc wszyscy posłowie staroruscy wystąpili z klubu ukraińskiego i w Radzie państwa w przyszłej sesyi istnieć będą dwa kluby ruskie: ukraiński i staroruski.

— P. Minister obrony krajowej generał broni L a t s c h e r wyjechał na letni pobyt do Mairhofen (dolina Ziller).

— Z Londynu otrzymuje *Biuro Reutera* wiadomość, że istnieje słuszne przypuszczenie, iż r o k o w a n i a p o m i ę d z y A n g l i ą a R o s s y ą w najbliższym czasie doprowadzą do pomyślnego rezultatu, jednakże nie są jeszcze ukończone i nie zostały przeto dotąd podpisane.

— Jak donoszą z Petersburga, ministerstwo ostatecznie zadecydowało p o d z i e l i ć w y b o r c ó w n a k u r y e n a r o d o w o ś c i o w e we wszystkich guberniach Rusi i Litwy, oprócz gub. kowieńskiej i wileńskiej. Od gubernatorów zażądano statystyki stosunku narodowościowego. Każda narodowość będzie posiadała pewną liczbę wyborców, kurye miejskie będą podzielone na sześć sekcyj: dwie polskie, dwie rossyjskie i dwie żydowskie.

Na odbytej w Kijowie n a r a d z i e w y b o r c ó w r o s s y j s k i c h z gub. kijowskiej postanowiono zwołać w ciągu września okręgowy zjazd wyborców rossyjskich z gub. południowo-zachodnich. Głównym przedmiotem obrad zjazdu będzie kwestya narodowościowa. Zjazd, po rozważeniu wszystkich danych, dotyczących obecnego stanu stosunków polsko-rossyjskich i żydowsko-rossyjskich, wypracować ma wskazówki dla wszystkich wyborców rossyjskich przy nadchodzących wyborach do Dumy państwowej.

Według gazet żargonowych panują w ś r ó d Ż y d ó w w a r s z a w s k i c h dwa prądy. „Związek równouprawnienia Żydów“, na czele którego stoi poseł Winawer, żąda, aby głosowano na „kadetów“, natomiast syoniści dokładają wszelkich starań, aby agitować za członkami partyj skrajnych. Decyzya zapadnie na zwołać się mającem w dniach najbliższych zgromadzeniu wyborczem.

Zawieszenie *Gazety Polskiej* na czas trwania stanu wojennego jest jednym dowodem więcej, że represya, wzmocniona po rozwiązaniu drugiej Dumy, nie zwraca się już ani wyłącznie, ani nawet przeważnie przeciwko „rewolucyonistom“, lecz tłumi także najlegalniejsze objawy życia narodowego. *Gazety Polskiej* nie zawiodomiono, za jakie szczegółowe przestępstwo czy wykroczenie ją zawieszono, ograniczono się na zaznaczeniu, że kara dotknęła ją na podstawie przepisów o stanie wojennym. I to właśnie stanowi grozę położenia, że prasa oddana jest na łaskę lub niełaskę władzy administracyjnej, która karać może grzywnami lub zamykać pisma podług własnego uznania. Oczywiście przy takim systemie dzienniki legalne, obawiając się poruszać wszelkie drażliwe zagadnienia, stawać się będą coraz bardziej bezbarwne i tracić czytelników, którzy na nowo zwracać się będą do wydawnictw nielegalnych, nie troszczących się o żadne przepisy, ani zakazy.

Nawiasem mówiąc *Gazeta Polska*, — zwłaszcza w ostatnich kilku tygodniach omawiała wszelkie sprawy w duchu poważnym i spokojnym, a nigdy nie występowała bynajmniej z tendencyami antipaństwowemi. Widocznie chodziło o dotknięcie stronnictwa narodowo-demokratycznego w głównym jego organie.

— Jedno z pism francuskich ogłasza, że r a d a l e g i i h o n o r o w e j odrzuciła propozycyę ministra oświaty co do nadania szefowi oddziału wyznań, Mejanowi, orderu legii honorowej. W kołach rządowych fakt ten wywołał wielkie niezadowolenie, gdyż Mejan był jednym z głównych współpracowników Brianda w przeprowadzeniu ustawy separacyjnej.

— Z Paryża donoszą: śledztwo przeciw byłemu marynarzowi, nazwiskiem Maille, który niedawno wykonał z a m a c h, strzelając do prezydenta rzeczypospolitej p. Fallières, wstrzymano, a Maillea oddano do zakładu dla obłąkanych.

— Marcelin A l b e r t ogłasza w pismach francuskich, że wskutek nieporozumień z komitetem winnicowym występuje z tego komitetu.

— Rząd grecki wysłał do władz granicznych surowe polecenie, aby powstrzymywały p r z e c h o d z e n i e d o M a c e d o n i i uzbrojonych jednostek i drużyn, równocześnie zaś polecił komendom czuwanie nad urlopowanymi oficerami, aby urlopów swych nie używali na kierowanie ruchem zbrojnym w Macedonii.

— W s p r a w i e m a r o k k a ń s k i e j donoszą: Okręt „Analdie“, który przybył wczoraj do Tangeru przywiózł z Casablanca wiadomość, że wskutek wzmagającego się nieprzyjaznego stanowiska szczepów, nie można było przystąpić do wysadzenia na brzeg konsula francuskiego. Wskutek tego konsul wydał polecenie krążownikom „Gallilée“ i „Du Chayle“, aby oczyściły dostęp do konsulatu. Nastąpiło więc bombardowanie, które odniosło skutek zupełny, poczem wojska, wysadzone z krążowników obsadziły miasto.

We francuskiem jednak ministerstwie marynarki, jakoteż spraw zagranicznych oświadczono wczoraj wieczorem, że nie nadeszły jeszcze urzędowe doniesienia o wylądowaniu wojsk w Casablanca i zbombardowaniu miasta.

Wedle informacyi *Biura*, Anglia uważa, iż zarządzenia, podjęte przez rząd francuski zupełnie wystarczają do zabezpieczenia obywateli angielskich w Casablanca i dlatego nie wyszle żadnych okrętów wojennych do Casablanca.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Swinemünde, 7 sierpnia. Cesarz Wilhelm wyjechał.

Trzemeszno, (W Prusach zachodnich) 7 sierpnia. Dziś w nocy wykoleił się koło Talsee pociąg osobowy, jadący z Torunia do Poznania. Dotąd stwierdzona liczba z a b i t y c h wynosi o ś m. Liczba rannych dotychczas nieznana. Wiele wagonów zdruzgotanych.

Sprawa marokkańska.

Tanger, 7 sierpnia. Według najnowszych wiadomości z Casablanca, gdy Kabylowie napadli na miasto, wysadził krążownik „Galilée“ na żądanie władz marokkańskich 60 żołnierzy na ląd, a krążownik hiszpański 40 żołnierzy. Kabylowie poczęli do żołnierzy strzelać; sześciu francuskich żołnierzy marynarki, oraz jeden oficer zostali ranieni. Po wyparciu Kabylów z miasta wysiadły na ląd dalsze oddziały wojska francuskiego i hiszpańskiego, celem ochrony konsulatów. Następnie bombardował krążownik „Galilée“ położoną poza obrębem miasta Casablanca dzielnicę marokkańską.

Rzym, 7 sierpnia. *Agencya Stefaniégo* ogłasza depeszę z Tangeru, potwierdzającą doniesienie o bombardowaniu Casablanca oraz donoszącą, że francuski okręt wojenny „Galilée“ w tym celu otworzył ogień działowy na miasto, aby pod jego osłoną wysadzony przedtem na ląd oddział wojska mógł udać się do konsulatu. Bombardowanie wyrządziło tylko szkody materyalne. Później skierowano ogień działowy na okolicę miasta, aby przeszkodzić wtargnięciu znajdujących się w pobliżu szczepów do Casablanca.

Tanger, 7 sierpnia. Francuzi wysadzili na brzeg kompanię swego wojska w porozumieniu z baszą; gdy jednak wojsko weszło na ląd, przyjęli je Arabowie, wśród nich żołnierze sułtana, strzałami z karabinów. Francuzi ruszyli do ataku, położyli trupem 160 krajowców i bombardowali Casablanca przez cały dzień, aby oczyścić drogę do konsulatu. Wiele wsi w okolicy Casablanca zostało zniszczonych. Kilkuset Marokkańczyków zostało zabitych. Europejczycy nie ponieśli szkody.

Położenie w Królestwie Polskiem i w Rossyi.

Warszawa, 7 sierpnia. *(Pet. Ag. tel.).* Wykryto tu zarząd okręgowy „Socyal-demokracyi Polski i Litwy“. Aresztowano 7 osób. Ujęto też człowieka, który brał udział w dokonanem r. z. zabójstwie pomocnika komisarza Konstantynowa.

Odpowiedzialny redaktor:
A d a m K r e c h o w i e c k i.

NADESŁANE.

Rządowo upoważniony geometra cywilny
WŁADYSŁAW JEDYNAKIEWICZ
c. i k. emeryt. podpułkownik i były geometra wojskowy i tryangulator c. i k. wojsk. instytutu geograficznego, otworzył kancelaryę dla wszelkich robót w zakres miernictwa wchodzących mianowicie: parcelacya dóbr, pomiary lasowe, regulacya granic gminnych oraz prywatnych posiadłości, wyrównanie sporów granicznych, podział większych i mniejszych posiadłości, niwelacye etc. przyjmuje również sporządzanie planów dla użytku P. T. adwokatów, notaryatów i sądów. — Biuro w domu własnym, Lwów, KRZYŻOWA l. 52.

W y k a z
pięciu liczb wyciągniętych w c. k. Urzędzie loteryjnym we Lwowie dnia 7 sierpnia 1907

26 — 43 — 49 — 86 — 22

Następne ciągnienia we Lwowie odbędą się dnia 21 sierpnia i 4 września 1907.

Z c. k. Urzędu loteryjnego dla Galicyi i Bukowiny.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 7 sierpnia 1907.

Hotel George'a.
PP. M. br. Wassilko z Czerniowiec, A. Hartingh ze Szczepiatyna, O. Horodyński z Romanówki.

Hotel Francuski.
PP. A. Taranoff z Tomaszowa, H. Głębocki z Podola ros., dr. B. Mysłowski z Podola ros.

Hotel Europejski.
PP. J. Graf z Sambora, K. Górski z Kijowa, A. Cehak ze Stanisławowa.

Hotel Imperial.
PP. K. Grabowski z Mielca, S. Horodyski z Krogulca, A. Giżycki z Podola ros., M. Wierzbiński z Poznania.

Hotel Viktoria.
P. B. Ziemiański z Krakowa.

Hotel „Narodna Hostynnycia".
PP. W. Kusznir z Wiednia, M. Werbowyj z Kołomyi.

CENNIK
lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, dnia 7 sierpnia.

	płacą walutą koron. K	h	żądają walutą koron. K	h
I. Akcye za sztukę.				
Banku hip. gal. po 200 zł. (400 kor.)	568	—	576	—
Banku gal. dla handlu i przem. po zł. 200 (400 kor.)	103	—	110	—
Kol. Lwów-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebrze (400 kor.)	557	—	563	—
Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 kor.	400	—	500	—
Tow. dla gal. przedsięb. elektrycznych wod. po 200 zł. (400 kor.)	400	—	410	—
II. Listy zastawne za 100 kor.				
Banku h. g. 5 pr. w. a. wyl. z 10 pr.	110	50	111	20
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ pr. „ los w 50 l.	99	20	99	90
„ „ „ 4 prc. „ 60 l. po 200 k.	94	90	95	60
„ kraj. $4^{1}/_{2}$ pr. „ los w 51 l.	99	70	100	40
„ „ 4 pr. „ los w 57 l.	95	10	95	80
Tow. kred. gal. ziem. 4 pr. (pierwsza emisya)	96	50	—	—
Tow. kred. galic. ziemsk. 4 pr. los w $41^{1}/_{2}$ lat	97	—	—	—
4 pr. los w 56 lat	95	—	95	70
III. Obligi za 100 kor.				
Gal. funduszu propin. 4 pr. w. a.	96	80	97	50
Bukow. funduszu propin. 5 pr. w. a.	101	—	101	70
Komunalne Ban. kr. 5 pr. (2 em.)	—	—	—	—
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ pr. (3 em.)	99	70	100	40
„ „ „ 4 pr. (4 em.)	93	50	94	20
Kol. lokalne dtto 4 pr.	93	50	94	20
Pożyczki kr. 4 pr. po 200 kor. z roku 1893	94	50	95	20
Pożyczka m. Lwowa 4 pr.	93	20	93	90
„ „ „ 4 konwen.	96	—	96	70
IV. Losy.				
M. Krakowa po zł. 20 (40 kor.)	85	—	95	—
V. Monety.				
Dukat cesarski	11	30	11	43
20 frankówka	19	10	19	30
100 rubli rossyjskich srebrnych	250	—	252	—
„ „ „ papierowych	252	10	254	10
100 marek niemieckich	117	50	118	—

(II.–III.: bez kuponu bieżącego)

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 5 sierpnia 1906.

A. Ogólny dług państwa.	płacą	żądają
Jednolity dług państwa w banknot.		
maj-listopad	96·60	96·80
styczeń-lipiec	96·50	96·70
Jednolity dług państwa w srebrze		
luty-sierpień	98·10	98·30
kwiecień-październik	98·10	96·30

Koronowa waluta.	płacą	żądają
Losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 3·2 pr.	—·—	—·—
„ „ 1860 po 500 zł. w. a. 4 pr.	147·25	149·25
„ „ „ 1860 po 100 zł. 4 pr.	203·—	205·—
„ „ „ 1864 po 100 zł.	245·50	249·50
„ „ „ 1864 po 50 zł.	245·50	249·50
Listy zast. domen państ. po 120 zł. 5 pr.	290·75	291·75
B. Dług państwa (wszystkich w Radzie państwa reprezentowanych krajów koronnych).		
Austr. renta złota wolna od podatku za 100 zł. 4 pr.	115·10	115·30
Austr. renta w wal. kor. wolna od podatku 4 pr.	96·60	96·80
C. Obligacye kolejowe.		
Kol. Arcyks. Albrechta za 100 zł. 4 pr.	96·50	97·50
Kol. Cesarz. Elżbiety w złocie wolne od podatku za 100 zł. 4 pr.	113·65	114·65
Kol. Ces. Elżbiety za 200 zł. mk. $5^{3}/_{4}$ pr. (ostemp. akcye)	468·—	472·—
Kol. Cesarza Franciszka Józefa za 100 zł. $5^{1}/_{4}$ pr.	119·95	120·95
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostemp. akcye)	96·30	97·30
Kol. Arcyks. Rudolfa w wal. koron. wolne od podatku 4 pr.	96·40	97·40
Obligacye pierwszeństwa (kolejowe).		
Kol. Arc. Albrechta za 300 zł. 5 pr.	106·—	—·—
w złocie za 200 zł. 5 pr.	120·—	121·—
Kol. Czeskiej zach. za 200, 1000 i 5000 zł. 4 pr.	96·30	97·30
Kol. Czeskiej emiss. z r. 1895 za 400 kor. 4 pr.	97·10	98·05
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1886, 4 prc.	97·40	98.40
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1887, 4 prc. (sr.)	97·40	97·40
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1887, 4 prc.	97·40	97·40
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1888, 4 prc.	97·40	97·40
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1891, 4 prc.	97·40	97·40
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1898, 4 prc.	97·75	97·75
Kol. północnej ces. Ferdynanda em. z r. 1904, 4 prc.	98·10	99·10
Kol. bukowińskiej lokalnej za 400 kor. 4 pr.	97·20	98·20
Kol. galic. Karola Ludwika 4 pr.	96·75	97·75
Kol. lwowsko-czern.-jasskiej z roku 1894 4 pr.	95.60	96.60
Kol. Arcyks. Rudolfa (Salzkammergut) za 400 marek 4 pr.	114·20	115·20
D. Dług państwa (krajów korony węgierskiej).		
Węg. złota renta za 100 zł. 4 pr.	—·—	—·—
„ „ „ w wal. kor. 4 pr.	92·10	92·30
„ obl. pr. regul. Cisy 4 prc.	140·25	142·25
„ poż. prem. za 100 zł. (200 kor.)	186·50	188·50
„ „ „ „ 50 zł. (100 kor.)	186·50	188·50

Koronowa waluta.	płacą	żądają
E. Obligacye indemnizacyjne.		
Kroacyi i Slawonii	96·—	—·—
Węgier za 100 zł. 4 pr.	91·65	92·65
F. Inne publiczne pożyczki.		
Poż. reg. Dunaju z r. 1878 los 5 pr.	103·—	104·—
Poż. kraj. Bukowiny z r. 1893 los za 200 kor. 4 pr.	95·25	96·25
Bukowińskie obl. propinacyjne los za 100 zł. 5 pr.	101·60	102·60
Gal. poż. kr. z roku 1893 4 pr.	94·—	95·—
Gal. obl. prop. z roku 1889 4 pr.	96·45	97·45
Pożyczka miasta Lwowa z r. 1896 4 pr.	96·—	97·—
Renta włoska za 100 lirów (96 koron) 4 pr.	—·—	—·—
Poż. serb. prem. za 100 frank. 2 pr.	97·—	103·—
Tureckie obl. prem. kol. za 400 frank.	183·90	184·90
G. Listy zastawne. Oblig. hipot. i listy dłużne (za 100 zł. Nom.)		
Anglo-Austr. banku los w 30 l. $4^{1}/_{2}$ pr.	—·—	—·—
Austr. zakł. kr. ziem. los w 50 l. 4 pr.	96·25	97·—
„ „ obl. prem. z r. 1880 3 pr.	260·—	266·—
„ „ „ „ „ 1889 3 pr.	268·25	274·25
Bukow. zakł. kred. ziem. los 5 pr.	100·70	101·70
„ „ „ „ „ 4 pr.	97·50	98·50
Gal. akc. b. hip. 10 pr. prem. los 5 pr.	110·50	111·50
„ „ „ „ los 50 l. $4^{1}/_{2}$ pr.	99·25	99·50
„ „ „ „ „ 60 l. 4 pr.	95·—	96·—
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. los. 56 lat	94·90	95·90
„ „ „ „ 4 pr. los. 41 lat	98·—	99·—
„ „ „ „ 4 pr. stare	97·35	98·35
Banku kraj. dla Galicyi Lodomeryi $4^{1}/_{2}$ pr. $51^{1}/_{2}$ lat zwrotne	99·65	100·65
Banku krajowego oblig. komun. 3 emisya 42 lat $4^{1}/_{2}$ pr.	99·50	100·50
Banku kr. losy $57^{1}/_{2}$ l. za 200 k. 4 pr.	93·50	94·50
Austro-węg. banku 50 lat 4 pr.	97·35	98·35
„ „ „ 50 lat w. k. 4 pr.	98·90	99·90
H. Obligacye z prawem pierwszeństwa za 100 zł. nom.		
Tow. żegl. par. po Dunaju za 400 i 10.000 m. 4 pr.	113·—	114·—
Tow. żegl. par. po Dun. Em. r. 1886 pr.	113·—	114·—
Lolej Lwów-Czern.-Jassy z r. 1884 za 300 zł.	86·60	87·60
Kolej Lwów-Czern. z r. 1884 za 300 zł. 4 pr.	94·50	95·50
Gal. kol. lok. wschod. za 100 zł. 4 pr.	—·—	—·—
Węg. gal. kol. em. 1870 za 200 zł. 5 pr.	102·—	103·—
„ „ „ „ 1890 „ 4 pr.	99·75	—·—
J. Losy (za sztukę).		
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł.	20·45	22·45
Zakład kred. dla handl. i przem. 100 zł.	422·—	428·—
Clary 40 zł. m. k.	142·—	148·—
Pożyczka miasta Insbruku 20 zł.	84·—	88·—
Losy miasta Krakowa 20 zł.	89·75	93·75
Pożyczka miasta Lublany 20 zł.	60·50	64·50

Koronowa waluta.	płacą	żądają
Palfy 40 zł. m. k.	175·50	181·50
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	44·10	46·10
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	26·25	28·25
Losy fund. Arcyks. Rudolfa 10 zł.	68·—	72·—
Salma 40 zł. m. k.	199·—	205·—
Pożyczka miasta Salzburga 20 zł.	88·—	92·—
K. Akcye banków (za sztukę).		
Banku Anglo-Austr. 240 kor.	302·—	303·—
Peszt. Banku handl. 500 zł.	3385·—	3395·—
Zakł. kred. dla handlu i przem.	650·—	651·—
Węg. Banku kredyt. 200 zł.	750·50	751·50
Dolno austr. tow. esk. 400 kor.	566·—	568·—
Galic. banku hip. 200 zł.	573·—	575·—
„ „ dla han. i przem. 200 zł.	105·—	111·—
Banku dla krajów koronnych 200 zł.	431·25	432·25
„ Austro-węg. 1400 kor.	1630·—	1640·—
„ Związku (Unionbank) 200 zł.	538·—	539·—
Czeskiego banku związkowego 100 zł.	241·75	242·75
Zivnosteńska banka 100 zł.	241·—	242·—
L. Akcye Przedsiębiorstw transportowych.		
Buk. kol. lok. akc. pierw. 200 zł.	472·—	476·—
„ „ „ akcye zakład. 200 zł.	396·—	426·—
Kolei półn. ces. Ferd. 1000 zł. mk.	5215·—	5228·—
Kol. Lwów-Bełzec (akc. pierw.) 200 zł.	416·—	426·—
„ Lwów-Czern.-Jassy 200 zł.	559·—	561·—
„ Lwów-Kleparów-Jaworów lok. 400 kor.	—·—	365·—
Austr. Tow. żegl. na Dunaju 500 zł. mk.	986·—	990·—
M. Akcye Przedsiębiorstw przemysłowych.		
Tow. kopalń węgla w Brüx 100 zł.	732·—	736·—
Galic. karpackie naft. tow. 500 kor.	525·—	530·—
Austr. tow. górnicze Alpine 100 zł.	591·50	592·50
Prag. tow. żelazn. przem. 200 zł.	2595·—	2605·—
Schodnicy 500 kor.	511·—	513·—
Tureck. zarz. tytoniow. 500 franków	420·50	421·50
Trifail. tow. kop. węgla 70 zł.	256·—	257·30
N. Weksle.		
Berlin za 100 marek 5 pr.	—·—	—·—
Londyn za 10 funt. szt. 4 pr.	240·45	240·65
Paryż za 100 franków	$95·57^{1}/_{2}$	$95·72^{1}/_{2}$
Petersburg za 100 rubli $5^{1}/_{2}$ pr.	253·25	254·25
Niemieckie banki	$117·42^{1}/_{2}$	$117·62^{1}/_{2}$
Włoskie banki	95·60	95·85
Francuskie banki	—·—	—·—
Szwajcarskie banki	$95·57^{1}/_{2}$	95·70
O. Waluty.		
Dukat cesarski	11·35	11·39
Austr.-węg. 8 guld. złota moneta	—·—	—·—
20-frankówka	19·13	19·18
20-markówka	23·48	23·52
Rossyjski półimperyał	—·—	—·—
Niem. banknoty za 100 marek	$117·42^{1}/_{2}$	$117·62^{1}/_{2}$
Włoskie banknoty za 100 lir.	95·70	95·90
Ruble	2·53	2·54

DZIENNIK URZĘDOWY.

Licytacye.

L. 15032/pr. (6402 2—3)

Obwieszczenie.

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowę objektów na drodze strat. Iskań-Bireza w przemyskim okręgu budowniczym w latach 1907, 1908 odbędzie się 27 sierpnia 1907 w c. k. Starostwie w Przemyślu licytacya ofertowa.

Koszta fiskalne budowli wykonać się mających w powyższych latach wynoszą: 37.026 kor. 8 hal.

Warunki przedsiębiorstwa przejrzane być mogą w godzinach urzędowych w wymienionem c. k. Starostwie, gdzie także w wyż oznaczonym dniu najpóźniej do godziny 12 w południe wnoszone być mają oferty, sporządzone na blankietach urzędowych, które Starostwo bezpłatnie udzieli, a zaopatrzone marką stemplową na 1 koronę i we wadyum wynoszące 5% kwoty fiskalnej, z wyrażeniem cen jednostkowych nietylko cyframi ale i literami.

Oferent winien na blankiecie na właściwem miejscu podać nazwę drogi i ofiarowany opust czy nadwyżkę cen jednostkowych bez żadnych dopisków, wreszcie położyć datę i podpisać ofertę imieniem i nazwiskiem.

Oferty niesporządzone na blankietach urzędowych, albo zawierające jakiekolwiek dopiski, zostaną oferentowi zaraz przez komisyę przeprowadzającą licytacyę zwrócone, zaś po terminie licytacyi nie będą oferty przyjmowane.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, 31 lipca 1907.

L. cz. E. 266/7 (6) (6354 2—3)

Na żądanie Towarzystwa handlowego i przemysłowego w Podhajcach, zastąpionego przez Dyrekcyę, odbędzie się dnia 11 września 1907 o godz. 9 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 11 licytacya 17/128 części realności whl. 144 ks. gr. gm. kat. Bohatkowce.

Część nieruchomości tej wystawionej na licytacyę, jest ocenioną na 221 kor.

Najniższa cena wynosi 146 kor. 72 hal., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które równocześnie się zatwierdza i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta, (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceniania i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 12.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchmości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział II.

Wiśniowczyk, dnia 20 lipca 1907.

L, cz. E. 706/7 (3) (6262 2—3)

Na żądanie Joachima Sternlichta w Szyku odbędzie się w sądzie tutejszym dnia 26 sierpnia 1907 o godzinie 10 rano licytacya przymusowa 1/6 części realnoścl lwh. 11 gminy Krasne, Jana Basty, własnej.

Cena szacunkowa wynosi 1098 kor.

Najniższa cena wynosi 732 kor. 50 hal.

Warunki licytacyjne i dokumenta można przejrzeć w tutejszym sądzie.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział II.

Limanowa, dnia 18 lipca 1907.

L. cz. E. 210/7 (5) (6377 1—3)

Na żądanie Towarzystwa oszczędności i kredytu w Przemyślu, zastąpionego przez dr. Goldfarba, adwokata w Przemyślu, odbędzie się dnia 13 września 1907 o godzinie 10 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 3 licytacya realności whl. 132 ks. gr. gm. Dubiecko objętej, zobowiązanego, niewiadomego z miejsca pobytu Szyi vel Ozyasza Rubinfelda, zastąpionego przez kuratora dr. Mantla, adwokata w Przemyślu własnej.

Nieruchomość powyższa, wystawiona na licytacyę, jest ocenioną na 3650 kor., a mianowicie: parcela budowlana lk. 170 z budynkiem na kwotę 2600 koron, a parcela gruntowa lk. 210 ogród na 1050 kor.

Najniższa cena wynosi 2434 kor., poniżej której sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Przedłożone warunki licytacyjne, które w ustępie V. zmienia się w ten sposób, że najniższa oferta wynosi 2434 koron §. 151 c. c., które zresztą jako odpowiadające przepisom ustawy zatwierdza się i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 3.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczo-

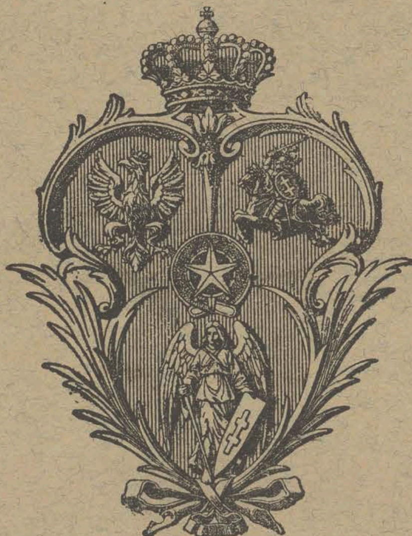
90

26e ANNÉE — 15 FÉVRIER 1902 — N° 163

BULLETIN POLONAIS

LITTÉRAIRE, SCIENTIFIQUE ET ARTISTIQUE

PUBLIÉ PAR LES SOINS DE
L'ASSOCIATION DES ANCIENS ÉLÈVES DE L'ÉCOLE POLONAISE
PARAISSANT
LE 15 DE CHAQUE MOIS



SOMMAIRE

On s'abonne: 2, rue Bridaine, à Paris, au nom de l'Administrateur-gérant
Casimir Dobrzycki

Prix de l'abonnement : 6 fr. par an.

Paris. — Imp. A. Reiff, 3, rue du Four.

ASSOCIATION DES ANCIENS ÉLÈVES DE L'ÉCOLE POLONAISE

BULLETIN POLONAIS

LITTÉRAIRE, SCIENTIFIQUE ET ARTISTIQUE

N° 163 — 15 Février 1902

LE CENTENAIRE de BOHDAN ZALESKI
(1802-1902)

En ce mois de février, la France célèbre son centenaire et nous célébrons le nôtre. A notre hommage bien sincère à Victor Hugo qui fut toujours fidèle à la cause de la Pologne, nous joignons un hommage filial plus ému à notre cher Bohdan Zaleski, le poète national qui passa au milieu de nous les dernières années de sa vie, et qui, le dernier survivant de la grande pléiade romantique polonaise, mourut en 1886, vénéré de tous comme le patriarche de l'Emigration polonaise.

Nous avons dit, lors de sa mort, toute notre admiration pour l'homme et pour le poète. Nous avons raconté sa vie et analysé son œuvre, et nous renvoyons nos lecteurs aux articles que nous lui avons alors consacrés.

Mais, au moment où la Pologne à laquelle il avait voué son si admirable talent et toute son existence, va lui faire, en ce centenaire, l'apothéose qu'il mérite, nous ne voulons pas être les derniers à lui apporter le tribut de notre vive affection et de notre impérissable reconnaissance.

Bohdan Zaleski a chanté Dieu, l'humanité, les Slaves, la Pologne et l'Ukraine. Il a été chez nous par excellence le poète chrétien; son idéal religieux a fortifié et épuré son idéal démocratique; son slavisme polonais a été la contre-partie du panslavisme russe : il a aimé les Slaves en frère qui veut leur bonheur, et non en ambitieux qui les embrasse pour les étouffer; il a été le chantre de l'Ukraine, non pas de l'Ukraine russophile ou russifiée, mais de l'Ukraine polonaise, fidèle à la Pologne après comme avant la chute; il a immortalisé les hetmans cosaques serviteurs dévoués de la grande République polonaise; il a fait connaître à ses compatriotes, par de magistrales traductions, les admirables poésies serbes; il a prêché aux Slaves tchèques la dignité et la fraternité polonaise en les détournant du servilisme et du russophilisme, vers lequel quelques-uns semblaient pencher; il a aimé le peuple au milieu duquel il avait été élevé et dont les chants l'ont inspiré toute sa vie, même en exil; il a idéalisé dans son *Esprit de la Steppe* la mission de la Pologne, cette véritable «reine des Slaves»; et, après avoir consacré à la *Sainte-Famille* un poème d'inspiration raphaélique, il a

courbé sa tête blanche devant les jeunes héros de l'insurrection de 1863, lui, l'ancien combattant de 1831, l'ancien représentant de l'Ukraine à la diète insurrectionnelle.

Bohdan Zaleski a été un des guides de notre jeunesse; il nous a enseigné à nous, fils de l'exil, l'amour de la patrie et de la langue nationale; il nous a bénis quand nous partions pour prendre part à la lutte et nous joindre aux légions du désespoir. Bohdan Zaleski a voulu que ses fils fussent élevés avec nous dans cette Ecole qui lui était si chère et il nous a tous un peu regardés comme ses fils.

C'est donc, nous le répétons, avec un sentiment vraiment filial, qu'à tous ces titres, nous venons en ce jour où son immortalité s'affirme, où il prend en quelque sorte possession de la postérité, lui apporter le tribut de notre affection, de notre admiration, de notre gratitude — et l'assurance que son œuvre et que ses efforts n'ont point été perdus pour nous, mais nous ont soutenus jusqu'ici et nous soutiendront jusqu'à la fin dans la voie où nous essayons de marcher après lui, toujours prêts à combattre le bon combat — fidèles à l'idéal et à la Patrie.

S. E.

Notre camarade Denis Zaleski veut bien nous autoriser à publier dans ce numéro la traduction d'une des œuvres de son père, encore inconnues au public français : *la Promenade dans les environs de Rome*. Nous l'en remercions vivement, et le prions d'agréer pour lui et les siens, l'expression des sentiments de sympathie qui nous unissent à la famille de Bohdan dans cette circonstance solennelle.

PROMENADE DANS LES ENVIRONS DE ROME

Par Bohdan Zaleski

Dédié à Amilcar N. (1)

I

Pensive, rêveuse est la campagne romaine : on dirait une prêtresse de Janus, à double face, comme ce dieu, proclamant la paix ; sa parure odorante lui donne un air de fête, mais son front porte la trace des années passées ; elle a un regard de veuve et un sourire joyeux.

Mais où sont nos steppes ? Dans les hautes herbes, les buffles s'élancent, les chevaux hennissent et galopent; et, qu'une feuille vienne à tomber, des milliers d'oiseaux craintifs s'envolent en bandes ; telles que des tombeaux, des collines se dressent, antiques, couvertes de ruines.

Partons, allons plus loin ; allons là-bas, au delà de Solfatare. La

(1) Pseudonyme du Docteur Alexandre Stankiewicz de Chmielnik (Podolie).

montagne est revêtue de la pâle verdure des oliviers. O villa de Mécène, villa d'Adrien, ombrages d'Auguste, un vent léger se joue ; « *Solvitur acris hiems* », résonne de Tivoli. Peut-être murmure-t-il dans ses caresses les chansons libertines qu'Ovide chantait aux Quirites efféminés.

Amilcar, les Ovide, les Horace ne sont pas pour nous. Nous sommes les petits fils des Daces, des Scythes, nous sommes les Polonais du Pont-Euxin. Nos ancêtres n'avaient jamais songé aux accents que nous avons dans notre âme ; tel le son des cors d'Alaric pour les oreilles des Latins.

Sans cesse le cauchemar d'hier pèse sur ma poitrine et m'étouffe. Je regardais fièrement le visage du *Gladiateur mourant* ; soudain, je sentis une veine de mes tempes se gonfler et le *hourra* de mon frère slave a fait bouillonner tout mon sang. Oui, notre frère des siècles passés renaît dans cette statue ; il crie bien haut toutes les douleurs et toutes les souffrances de ses jours de détresse. Et partout ensuite où j'ai erré, dans les Catacombes, dans les corridors du Capitole, j'ai vu constamment devant moi, comme un fantôme, le gladiateur ; mais la nuit est si terrible, c'est comme si je frappais sur les boucliers au festin de Spartacus (1). Je vous conterai une autre fois ses aventures incroyables qui vous feront frissonner. Aujourd'hui, ce n'est point le moment de réveiller des souvenirs de mauvais augure : voici de nouveaux spectacles qui me raniment et me charment.

II

Tivoli. — O chères, ravissantes, vertes collines ! Rome est au loin ; un léger et fin nuage violet l'estompe ; la coupole de la basilique de Saint-Pierre se dresse avec fierté. Le Tibre brille et se déroule comme un ruban agité par le vent. A droite un murmure enivrant m'étourdit ; les cascatelles avec leur poussière neigeuse bondissent, resplendissantes de toutes les nuances de l'arc-en-ciel et s'élancent dans les airs. Mon œil se porte sur des colonnes sculptées. Le Temple de la Sibylle m'attire avec ses décors grecs, jouet coûteux d'un fils de patricien ; mais ce n'est pas un endroit pour célébrer des cérémonies païennes, c'est un dépôt des fards et des costumes d'un jeune sybarite.

O Amilcar, allez, jouissez enfin ! L'herbe et les fleurs s'étendent sous vos pieds. Moi, je me reposerai en rêvant. Mon âme vit durement dans mon corps, comme un cavalier sur sa selle : elle a déjà subi tant d'épreuves. Dieu l'a envoyée en ce monde ainsi qu'un messager. Le coursier peut à peine marcher, et pourtant la route est sans fin ! Le rêve est une halte ; le coursier, plus frais ensuite, s'élance, et, en une heure, il aura parcouru pas mal de chemin.

(1) Spartacus était né en Thrace ; il fut le chef de l'insurrection des gladiateurs, parmi lesquels se trouvaient de nombreux Slaves.

III

O campagne éblouissante, mais silencieuse et déserte ! L'ombre du siècle d'Auguste ne plane-t-elle pas sur toi ? Ne reste-il rien de ce chant délicieux, enchanteur, qui faisait des Romains les esclaves des Césars ?

Campagne, tu es mon refuge, le refuge d'un exilé polonais. Et toi, chanson sauvage de la steppe, retentis comme le vent d'Ukraine lorsqu'il souffle en automne ; retentis dans cette solitude avec tout l'éclat et le charme de ton entraînante harmonie ! Appelle la *Douma d'Or* (Złota duma): qu'ici je presse chaque son, l'un après l'autre, comme mes enfants, dans mes bras, contre mon cœur !

Que le premier fantôme, que le visage du premier être de mon pays, de ma famille qui apparaîtra devant les yeux de mon âme, revienne à la vie; qu'il s'approche de moi avec un corps humain, et qu'il m'aborde, ne fût-ce qu'en rêve ! Je serais heureux de ranimer ce coin de la terre si beau et si désert, et de le peupler d'un cortège de souvenirs plus agréables.

IV

Un hôte des siècles passés m'apparaît. Jeune, beau, il siffle une chanson sur l'air de sa Sobótka (1). Son visage est pur, noble: le calme resplendit dans ses yeux ; on voit que sa patrie est libre, grande, qu'elle est aimée de Dieu et estimée des hommes, et qu'elle n'éveille pas dans son cœur l'ombre d'un souci. On voit seulement qu'elle excite l'ardeur de ses fils, désireux de la couvrir de lauriers et d'une gloire éternelle.

C'est un jeune poète. Que fait-il ici ? Il désire s'instruire un peu ; il est rempli d'inquiétude et d'une vaine curiosité, et, comme une eau courante, le matin de sa vie, brillant d'espérance, resplendit avec éclat. Que de jeunesse dans cette tête, que de rêves de jeunesse ! Un sourire pensif effleure à peine son visage, et, dans le bruissement des myrtes et des lauriers, il murmure des paroles trompeuses, peut-être des promesses de mariage à la jeune fille qu'il aime.

Eau courante ! De nouveau son visage mobile change : d'autres pensées, comme des flots, surgissent. Peut-être l'antique Rome, la louve du mont Aventin, lui montre-elle les dents ? car c'est un descendant des guerriers qui ont foulé aux pieds sa race : son visage prend une expression dure et sévère. Peut-être la nouvelle Rome, capitale de la chrétienté, éveille-t-elle en son âme fidèle de nouvelles ardeurs de sa piété native ? Maintenant son front devient grave et se couvre de rides, ses yeux semblent voir des rêves sanglants : c'est le grand Connétable de la Couronne; donnez-lui le bâton de commandement.

---

(1) Les Sobótki sont des chants de jeunes filles, ainsi dénommés par suite d'une coutume répandue parmi le peuple dans toute la Pologne. Jean Kochanowski à qui il est fait allusion, composa douze Sobótki, avant son voyage en France et en Italie.

Puis, un instant après, sa poitrine se soulève, il pousse un soupir : c'est la Sobótka, c'est le regret de la maison paternelle.

V

O mon cher hôte, mon cher et jeune Jean (1) ! Retourne à Czarnolas (2) pour y trouver des fêtes plus joyeuses. La vie y est plus cordiale, les feuilles des arbres y sont d'un plus beau vert, le bouleau blanc y penche vers la terre ses tresses flottantes. Les charmes de la campagne et de la forêt t'attirent. Jean, Dorothée (3), Dorothée te rejoint dans ta solitude ! Vis heureux avec tes enfants dans la maison paternelle. Sois pieux comme tes ancêtres et ne dois rien à personne. Ne laisse point entrer sur le seuil de ta maison le fier castellan qui dissipera en un instant toutes tes économies, pauvre campagnard (4). Ne fréquente point la Cour, contente-toi de ce que tu as. Aime Dieu et la Pologne, et sers-les en dehors du monde. Le temps apporte aux hommes des vicissitudes et des tristesses ; mais à Czarnolas tu en sentiras moins l'amertume. Abandonne les pays étrangers, Jean ; reviens en Pologne. Tes frères, Nicolas et Georges (5) accourent à ta rencontre ; ton cousin Pierre (6), le moine-chevalier, reste à Malte avec le Tasse. Servez la patrie avec gloire et allumez-nous-en le parfum.

O mon cher hôte, tu es bien en vie. Non, tu ne viens point du royaume des ombres. Le Christ a déchiré les liens du temps et de l'espace ; le ciel plus clément nous étreint avec amour. Nous pouvons dans notre éternité nous entendre toujours. Chaque instant d'ailleurs nous rapproche de plus en plus, jusqu'à ce que, la main dans la main, nous embrassions la croix. O Polonais de Czarnolas, ô divin poète, ici tu n'as que commencé ton chant si beau et si noble. Groupés à tes côtés, tes compatriotes, plus proches ou plus éloignés de toi, le répètent et le transmettent plus loin, et à travers les siècles il résonne plus fort et plus puissant. Nos voix se mêlent et nous portons notre chanson jusque dans la capitale des Slaves.

Jean, pendant ton séjour terrestre, lorsqu'un deuil cruel te frappa, ta mère et ton Ursule (7) t'apparaissaient en songe (8); de même dans

(1) Jean Kochanowski, célèbre poète polonais, né en 1530, mort en 1584. Voir, à son sujet, le *Bulletin* du 20 août 1884, n° 22.

(2) Propriété de Jean Kochanowski.

(3) Dorothée Podlodowska, que Jean Kochanowski épousa à son retour à Czarnolas.

(4) Paroles dites par Jean Kochanowski à Jean Zamoyski, au moment où celui-ci lui remettait le diplôme royal lui conférant la castellanie de Połaniec.

(5) Nicolas et Georges, frères de Jean Kochanowski, furent également poètes.

(6) Pierre Kochanowski, chevalier de Malte, traducteur de la *Jérusalem délivrée*, cousin éloigné du poète, se rapprochait le plus de lui par le talent.

(7) Ursule, fille de Kochanowski, morte à la fleur de l'âge et que le poète chanta dans ses vers.

(8) Voir les Thrènes de Kochanowski.

mes rêves d'enfance, tu m'es souvent apparu. Te souviens-tu d'un enfant, d'un orphelin qui jouait jadis au milieu des champs de blé, faible atome de poussière? Cet enfant te demandait à genoux de lui apprendre à chanter. O maître, tu m'as donné avec tendresse des leçons paternelles (1), car je t'aimais déjà de tout mon cœur d'enfant, toi ainsi que ton Ursule. La *douma* (2), ma nourrice, pleurant sur les tombes, répétait après toi des chansons infinies. Vous calmiez le chagrin inconsolable de votre élève par le récit des combats et par les Sóbótki. Votre source des steppes reflète les espaces infinis et mêle ses eaux brillantes dans les flots de la mer de Pologne.

VI

Aujourd'hui, Jean, tu visites avec moi des pays étrangers. Que fais-je ici, couvert de la poussière de la campagne Romaine? Que fais-je? Exilé, je console ma misère; pour me distraire, je suis les vents sur terre et sur les mers; je parcours les terres, je visite tous les pays et j'attends la tempête qui doit éclater un jour de l'autre côté du Danube. Que se passe-t-il dans notre République? Des bandits ont pillé la vigne du Seigneur (3)! C'est une lutte à mort; et jamais aucun médiateur ne fera d'un Polonais un Russe ou un Allemand, car le renégat serait hanté jusque dans sa tombe par le spectre de ses ancêtres conduisant au licou le Tzar, ou l'Electeur de Brandebourg!

VII

J'ai parcouru une bonne partie de la terre, Jean. Le monde est mauvais; et nous, tes compatriotes, semblables à un troupeau de moutons, nous suivons la mauvaise voie. Dans la défaillance de nos cœurs, c'est en vain que l'Ange crie sans cesse : « Faites pénitence, prosternez-vous dans la poussière! » La clarté a disparu de nos âmes. L'orgueil et la colère nous échauffent et suscitent en nous les passions. Dieu ne bénit point ceux qui ne lui sont pas fidèles. Nous restons plongés dans les immondices du siècle, et, gonflant notre visage souillé de blasphèmes, nous sifflons, tels que des roseaux au milieu d'un marécage hideux.

Oui, comme des roseaux, nous seront foulés aux pieds et nous servirons à fertiliser les champs comme de la poussière ou du fumier. Depuis longtemps la terre défrichée, amaigrie, multiplie les mauvaises herbes pour les reptiles. Le feu dévastateur durera longtemps; le glaive et la hache se promèneront partout; la disgrâce atteint ceux qui s'écartent du droit chemin. La colère de Dieu, comme les flots de l'inondation que rien n'arrête, gronde à l'entour.

---

(1) Allusion à l'enfance de Bodhan Zaleski quand une de ses tantes à qui il avait été confié lui apprenait les cantiques de Kochanowski.

(2) Duma ou douma, chanson d'Ukraine.

(3) Allusion au partage de la Pologne.

VIII

Nous ne sommes pas orphelins pour toujours, Jean, et notre deuil n'est pas éternel. De par la volonté divine, notre patrie est malade, impuissante. Mais il se lèvera, il viendra le jour du triomphe. Nos malheurs ne seront plus que des légendes pour nos petits-fils! Le Christ règnera sur la terre. Les jeunes gens vifs et alertes, nouveaux moissonneurs, se fortifieront par la prière pour la récolte. — Bénis soient les fidèles! Dieu, plein de bonté, est plus miséricordieux pour les orphelins; il accomplira pour eux la promesse de l'Agneau sans tache. Il secouera la couche blanche et froide des glaçons qui couvrent la terre, et alors pour eux le printemps renaîtra; pour eux la nature revêtira sa parure de fleurs et de verdure.

Messagers d'au-delà des mers, les oiseaux feront retentir autour de nous dans les campagnes leurs joyeuses et douces modulations. Les grands et héroïques sentiments qui animent notre nation inspireront pour les générations nouvelles un nouveau poète. Ce poète fera résonner la lyre pure et harmonieuse de Bojan (1), pour célébrer ta mémoire, Jean, ainsi que la tienne, Rej (2). La foi, l'espérance et l'amour, tel sera l'objet de son chant. Et la Pologne, reine des nations Slaves, récoltera de cette sainte semence une belle moisson!

IX

Si loin! Oh! et moi ne reverrai-je jamais mon tranquille village, mon Czarnolas?... Qui m'appelle? Ah! c'est vous, Amilcar; mon ami, vous avez mis en fuite mon hôte. Adieu, adieu, mon cortège ailé! Adieu, mes pensées, mes oiseaux! Oui, c'est vrai, je me suis mis pour longtemps des soucis en tête. Où irons-nous? Dépêchons-nous, marchons vite et allons au Colysée. C'est aujourd'hui vendredi, c'est l'heure des Vêpres. J'aime entendre un jeune moine du couvent de Bernard. Son langage dur et rude ne rappelle en rien la langue italienne; les rayons de ses yeux immobiles brillent comme les lumières du soir dans l'ombre et s'accrochent aux liserons suspendus au milieu des ruines.

Quel silence, là-bas! Qui ne serait effrayé du calme qui règne dans ces ruines désertes, débris d'un peuple de géants? Les étoiles regardent d'en haut, de tous les côtés, comme des enfants avides de contes merveilleux sur les enchanteurs, contes qui ne sont que des rêves!

Un bâtiment immense, des colonnes et des tombes, comme dans la

(1) Bojan était le poète des Slaves du Dnieper dans les temps les plus reculés, bien avant le Christianisme. Il est devenu une sorte de mythe pour ses descendants. Le chanteur d'Igor lui adresse souvent des invocations comme à une Muse et toujours avec les plus grands élans d'enthousiasme. Bohdan Zaleski a, dans ses poésies, souvent chanté Bojan et en a fait un type légendaire de l'Ukraine.

(2) Rej, poète polonais, ami de Jean Kochanowski.

steppe ! Tout autour, les loges des sénateurs, des rhéteurs, des vestales. C'est l'Arène pour les Chrétiens, c'est la boucherie des grands seigneurs.

Ils combattent la foi sainte. Mais ont-ils terrassé l'âme ? Demandons-le au vent qui souffle dans ces immenses corridors. Voici une pauvre et simple croix de bois ; elle domine le Colysée. Les païens, leurs Césars, leurs lions, leurs tigres et leurs troupeaux de bêtes féroces ont disparu sans laisser de traces, comme les pellicules du blé après le battage.

Allez rêver là-bas, la nuit. On y entend les cris des milliers de spectateurs, le tonnerre des applaudissements et les rugissements des fauves. Malgré toute l'horreur que j'éprouve, un frisson de volupté me parcourt. Un abîme semblable engloutira les bourreaux de notre nation !

X

Nous nous sommes égarés. Que ferez-vous ici d'un barbare ? Le plus simple est de demander notre chemin à un Romain. C'est sans doute ici la *Voie Sacrée* : des ruines des deux côtés de la route. C'est le chemin sacré par où fuyaient les Muses. Célébrons leur mémoire. Allez, récitez comme une *douma* (1) de notre pays : « *Eheu, fugaces, Posthume, Posthume* » ! Nous unirons ainsi la *douma*, notre enchanteresse des steppes, à Horace, et nous dirons ensemble : « *Justum ac tenacem* ».

Traduit par D. Z.

CONFESSION D'UN PÉNITENT

Tel est le titre du petit livre de Sawicz, qu'il confia avant de mourir à l'un de ses amis.

Sur la première page on lit ce qui suit ;

« Si par hasard mon latin est défectueux,
« C'est que le pays, dans lequel je l'ai écrit, était barbare. »

Préface

S'il se trouve ici des mots et des noms bizarres, ils sont rendus tels qu'ils étaient primitivement, et je n'ai pas changé un seul mot. Au

(1) Chanson d'Ukraine.

(2) Nous donnons cet écrit mystique de Sawicz comme le complément naturel des *Mémoires* qui ont si vivement intéressé nos lecteurs. C'est d'ailleurs un document des plus curieux et des plus caractéristiques, qui fait bien comprendre « l'état d'âme » des « martyrs Polonais » de la première moitié du XIX[e] siècle et l'inspiration qui a dicté à nos grands poètes nationaux quelques-uns de leurs chefs-d'œuvre mystiques, où la vérité se revêt d'un symbolisme souvent sublime et toujours transparent. R.

bout de deux ans j'ai relu ce livre, et le même tableau a frappé mes yeux. Je n'ai donc rien modifié, ne voulant pas me mentir à moi-même, et d'un autre côté, ma conscience me reprochait sévèrement d'avoir caché cet écrit. Je publie ceci à la grâce de Dieu, ne voulant point être plus longtemps tourmenté par le remords.

Confession

En présence de Dieu Tout-Puissant, du Père, du Fils et du Saint-Esprit, devant tous les élus de Dieu et tous les saints martyrs pour la Foi et la Vérité, et surtout devant toi, chère Terre Polonaise, que je n'oublierai jamais et qui de toutes m'es la plus chère, je confesse entièrement et sincèrement que les révélations que je suis forcé de dévoiler aujourd'hui, je les ai traitées trop légèrement, les appelant simplement « visions », conformément à l'opinion de deux de mes camarades, ou jeu de mon imagination, ou tension de ma pensée.

Voilà pourquoi Dieu, dans l'espace de six années, m'a frappé de toutes sortes d'adversités pour m'inviter au repentir ; trois fois je faillis mourir de maladie, une fois je fus sur le point d'être tué et une autre fois les services que j'avais rendus aux autres faillirent me perdre; je ne dirai pas toutes les contrariétés du sort que j'ai eu à subir. Lorsque j'étais très malade, et presque à l'agonie, ce péché se dressait devant mes yeux, me torturait d'une façon inouïe; puis, lorsque je priais Dieu de me prendre en pitié, promettant de faire la confession qui suit, les adversités cessaient, ou du moins étaient notablement allégées. Puis lorsque, délivré de mes malheurs, j'oubliais mon devoir, je retombais dans de nouvelles souffrances.

Paix à vous, hommes de bonne volonté ! Que ceux qui ont des yeux lisent, que ceux qui ont des oreilles et l'occasion d'entendre, écoutent ce que Dieu m'a révélé ; mais que personne parmi vous n'ose ajouter, retrancher ou changer un seul mot à ce que j'écris, par crainte de méconnaître la grâce de Dieu. Que ceci demeure intact pour la consolation des hommes de bonne volonté. Lecteurs, auditeurs, jugez par vous-mêmes, ce que vous dicte votre conscience et votre cœur : auriez-vous enfoui ces choses en vous-même comme je l'ai fait d'abord, ou en auriez-vous fait part aux autres?

Je voulais ajouter quelques commentaires à cetté révélation, mais j'ai pensé que ceux à qui il sera donné de comprendre, trouveront les commentaires dans leur âme ; et quant aux autres, ces explications ne serviraient de rien. J'ai pour but de réveiller et d'avertir les bien pensants et d'amender les autres, si c'est possible. Quant à la réalité du fait, je suis le témoin, le narrateur, et je demande au lecteur : Crois-tu en ta conscience ? Si oui, crois que mon récit est vrai et sincère ; dans l'autre monde tu verrais le mensonge gravé sur mon front, si j'employais comme un sacrilège l'autorité du nom de Dieu

pour te tromper. Juge, accepte ou rejette, cache mon écrit ou propage-le, mais ne change rien au texte : En racontant ce qui suit, j'accomplis un devoir sacré, qui m'est imposé par le Ciel et qui a été rappelé à ma conscience. Je te donne encore un conseil : si tu veux comprendre conforme tes pensées et tes actions à la doctrine du Christ et comprends dans la simplicité de ton cœur.

D.-O.-M.-J.

Ecrit sur notre terre,
Un Témoin et Narrateur.

Ceci a été fait après le sixième effort national, le matin, à la prière de neuf heures,

ou

En l'an 1838, au mois d'août, le 5e jour,

A Wilna, dans la prison du Mont Salvator, n° 32.

« Salut, honneur et gloire à Dieu Tout-Puissant et paix aux hommes de bonne volonté !!!

« Moi, homme misérable, pauvre serviteur de Dieu, j'étais en prison, persécuté pour la Foi et la Vérité.

« Ayant mon âme élevée vers Dieu et mon cœur tourné vers le monde opprimé, je disais au Seigneur :

« Jusqu'à quand donc, Seigneur, la tyrannie et l'injustice nous domineront-elles ? Jusqu'à quand couleront les larmes innocentes de nos pères, mères, sœurs, femmes et enfants ?

« Jusqu'à quand le sang des martyrs de la foi et de la vérité, le sang des adorateurs de votre nom et de votre sainte volonté sera-t-il foulé aux pieds avec dédain ?

« Viendra-t-il un jour, Seigneur, où vous reconnaîtrez que votre peuple, après de si nombreux et de si stériles efforts, a frayé un chemin au monde pour remplir votre volonté, et que pour lui, il a en échange, le mépris, l'affront, l'oppression, l'exil, la perte de tous ses biens, de son nom et même de sa vie ?

« Vous qui défendez d'injurier notre prochain, sous peine du jugement et de la damnation éternelle ! Vous, Seigneur, qui voyez tant de torts et d'affronts, tant de larmes et de sang innocent, qui voyez la violation de vos lois et l'avilissement de la nature humaine,

« Tournez vos regards vers nous, Seigneur, relevez ceux qui tombent et anéantissez nos ennemis ; que du moins une seule larme d'un enfant, d'un orphelin polonais arrive jusqu'à Vous ; que du moins une seule goutte du sang des Polonais martyrs crie vers Vous miséricorde, puisque nous ne pouvons nous venger.

« Tout en larmes, je me suis jeté aux pieds du Dieu de miséricorde, offrant au Seigneur nos indignes prières ; et, le cœur plein de venin et d'amertume, je me suis écrié : Ayez pitié de nous, Seigneur, ayez pitié de nous !!! . . . .

« Et alors j'aperçus le globe terrestre tout entier : Jésus-Christ se tenait debout sur le globe ; il avait sa Mère à sa droite, dans sa main gauche il tenait la croix sur laquelle il a souffert et sa main droite était suspendue au-dessus de ma tête.

« De son côté droit s'échappait un rayon de lumière qui embrasait toutes les actions et l'état actuel du monde entier, d'un pôle à l'autre.

« Et sur les mondes, les mers, les pays, les gouvernements et les peuples régnaient partout l'obscurité, l'engourdissement, l'oppression, l'esclavage, le mensonge et la violence.

« Car, au lieu de glorifier le nom de Dieu, on glorifiait partout le nom des rois, des souverains et des tyrans. L'orgueil et le despotisme semaient l'obscurité, car nulle part n'était établi le royaume de Dieu.

« Et l'obscurité était partout profonde. La race humaine ne connaissaissait plus Dieu, et l'Agneau ne brillait point de sa lumière, sur laquelle l'humanité crachait dans son aveuglement.

« Toute âme forte fléchissait ou gémissait.

« Sur un point du nouveau monde il y avait une clarté provenant d'un foyer unique ; ailleurs il faisait sombre et triste.

« Et tout le vieux monde était sombre, ainsi que les terres et les mers, les pays, les peuples ; et leur état était misérable.

« Et mon esprit tressaillit, car je ne vis pas mon pays : l'endroit où il se trouvait était si noir qu'on ne pouvait rien distinguer.

« Et j'avais sur le cœur un froid qui devenait intolérable. Fatigué par l'obscurité, je criai à Dieu : « pitié pour notre malheureuse patrie » ! ! !

« Si tout ce qui est patrie n'a pas de valeur devant vous, Seigneur, ayez pitié au nom du sang du Christ ! ! ! m'écriai-je, et n'écoutez pas ma voix indigne, mais celle de ma patrie tout entière et de toute l'humanité opprimee. » Et je n'osais lever mes regards vers son Immensité ! ! !

« Ainsi fut fait ; j'aperçus la miséricorde divine qui est aussi grande et aussi infinie que Dieu lui-même, qu'aucune parole ne peut exprimer et que l'esprit humain ne peut comprendre.

« Et je vis comme ce cœur de Dieu, plein d'un si grand amour, s'attendrissait,

« Lui, dont le nom ne peut être prononcé par un ange sans qu'il tombe prosterné et que l'homme ne peut appeler car, en prononçant son nom il tomberait en poussière ; Lui, il attend, plein de pardon et de miséricorde ; et nous, aveugles, nous nous prosternons devant des idoles, et nous ne voulons pas nous prosterner devant Lui.

« Et Lui en un seul instant pourrait terrasser nos tyrans, mais sa justice le lui défend, car sur notre nation pèse un fardeau de

misère qui n'a pas encore été racheté. Ce fardeau nous écrase jusqu'ici et peut nous écraser à jamais, si nous ne voulons pas nous repentir...

« Et sa miséricorde n'a pas de fin et de mesure.

« Et mon âme devint plus légère, car grâce à sa miséricorde j'aperçus une lueur sur le vieux monde, comme l'on voit une belle aurore succéder à la nuit qui s'enfuit.

« Et le jour augmentait de plus en plus; on eût dit que le soleil allait apparaître.

« Et cette lumière ne s'étendait pas sur tout le vieux monde, mais seulement sur une partie de ce monde, et je pus voir que cette lumière éclairait une épaisse couche de sang humain.

« Cette grande quantité de sang noir et qui exhalait une odeur méphitique était du sang russe; au-dessus, je voyais des filets plus clairs (et en plus petite quantité) de sang plus noble et moins odieux au spectateur : c'était le sang polonais.

« C'était bien du sang et pas autre chose; je le voyais et j'en sentais l'odeur; il s'était desséché et avait formé une croûte crevassée, semblable à de la boue; quand je marchais sur cette croûte, elle craquait sous mes pieds et je vis que cet emplacement correspondait à la Podolie et à la Russie Rouge.

« Et toutes les autres terres et les pays et les mers du vieux monde étaient noirs comme auparavant, à l'exception de la place qui était ensanglantée, car l'obscurité s'écartant d'elle se dirigeait vers le pôle Nord en se rétrécissant de plus en plus.

« Et je regardai attentivement, voulant reconnaître quel était le pays d'où cette nouvelle lumière se répandait sur le vieux monde, pays dont les frontières n'allaient pas d'une mer à l'autre, mais étaient largement arrondies et éclairées sur la terre ferme.

« Et je vis que c'était notre Pologne; et c'était bien elle, en effet, car je vis mes frères, ses habitants, libres et indépendants, s'entretenant entre eux.

« Et ils parlaient en polonais, et je ne me trompais pas, je connais ma langue maternelle : ils parlaient en frères.

« Leurs conversations étaient pleines de franchise et de sympathie et montraient que la liberté et l'égalité régnaient parmi eux.

« Et l'on voyait que leur affection mutuelle et leur franchise n'étaient pas contraintes. Leurs vêtements n'avaient rien de recherché ni de riche; ils n'étaient cependant pas misérables, mais convenables; ils indiquaient un bien-être suffisant. Tout dans ce pays prouvait que sur cette nation régnait, seule, la toute-puissance de Dieu.

« J'adressai des actions de grâces au Dieu de miséricorde, transporté d'une joie et d'une reconnaissance infinies d'avoir pu apercevoir ma patrie heureuse et ressuscitée.

Si nous la possédons encore un jour, c'est uniquement à sa misé-

ricorde que nous le devons et non à nos mérites; aujourd'hui même nous pourrions la posséder, mais nous sommes aveugles et nous avons un cœur paresseux, incapable de reconnaître et d'accepter sa sainte volonté.

« Etourdi par ces visions extraordinaires, je restais inerte et j'avais sur le cœur comme un pesant fardeau, de ce que le règne et le royaume de Dieu, (car il est roi et seigneur) ne remplissaient pas toute la terre.

« Car la lumière de Dieu éclairait déjà tout le nouveau monde ; mais le vieux monde demeurait dans les ténèbres, à l'exception de notre pays natal éclairé par la puissance de Dieu.

« Et tout resta ainsi pendant un certain temps. Mais, pour Dieu, dix siècles représentent un jour.

« L'éternité n'est qu'un moment; un moment est toute l'éternité.

« Faites ce qu'il faut, priez et demandez, car Dieu peut nous sauver en un moment, et à tout moment nous perdre pour l'éternité.

« Mais, Seigneur, votre miséricorde est au-dessus de toute intelligence. Seigneur, couvrez-nous de votre miséricorde. Faites que nous effacions et que nous rachétions les dettes de nos pères, et nos propres fautes; car nous sommes prêts à accomplir vos saints arrêts et votre loi ; mais suppléez à notre faiblesse par votre miséricorde.

« Et tout resta ainsi pendant un certain temps, puis, la clarté de notre pays s'étendit sur le globe terrestre et l'embrassa tout entier. Gloire à toi ! Pologne, et rends grâces au Tout-Puissant.

« L'obscurité disparut de la terre et vint le règne d'un Père unique, roi et souverain légitime.

« Et une seule voix, celle de toute la terre, une voix universelle et immense, la voix de l'humanité tout entière et de tout être vivant, criait sans fin en honorant Dieu : Saint, saint, saint est le Seigneur Dieu des armées; les cieux et la terre sont remplis de sa gloire !

« Je ressentis dans mon cœur un soulagement et un bien être indicible; le bonheur remplissait tout et s'étendait partout. Il n'y avait plus qu'un troupeau et qu'un pasteur.

« Et ce n'était pas le résultat de la force ou du travail des hommes, mais tout cela était dû à la miséricorde de Dieu, à son amour sans bornes pour l'humanité.

Dès aujourd'hui, l'humanité pourrait voir les effets de cette miséricorde, si elle voulait reconnaître la volonté et les lois de Dieu, et si elle était prête à les exécuter. Mais l'humanité avilie et aveugle ne croit pas et ne sent pas qu'ayant eu son commencement dans l'Unité, c'est-à-dire en Dieu, elle doit refléter en elle cette unité de Dieu. Le but de ses progrès est dans le développement de la volonté et des décrets de Dieu.

« Et cependant le Seigneur viendra.

« Priez, chassez l'obscurité, accomplissez de nobles actions et veil-

lez, car vous ignorez le jour et l'heure à laquelle viendra le Seigneur, le Souverain à qui nous appartenons depuis des siècles.

« A lui seul salut, honneur et gloire, maintenant, toujours et dans tous les siècles des siècles !

« Que sa miséricorde, sa grâce, son secours et sa bénédiction demeurent avec vous, hommes de bonne volonté, maintenant et dans tous les siècles des siècles.

« Ainsi-soit-il. »

Ces révélations sont écrites textuellement, et, me conformant à la volonté de Sawicz, je publie ce que ce martyr a si ardemment désiré faire connaître à tous. Sawicz disait qu'il avait vu le Christ debout, ayant la Vierge à sa droite, tenant sa croix dans la main gauche; puis il vit le sang de nos ennemis répandu dans la Russie Rouge et notre patrie ressuscitée, et l'éclat de sa lumière se répandant sur toute l'Europe, sur le vieux monde.

Cet écrit est une semence saine et vivifiante, qui, semée dans nos âmes, peut y produire des fruits; et de plus il est une image fidèle de l'époque. Nous y voyons la conviction qui existait alors en Pologne, que la chute et le partage de notre patrie avaient été la conséquence du mal fait aux paysans encore en esclavage Nous y voyons aussi la forte impression qu'avaient produite en Pologne les prédictions du père Marc et de Wernyhora; ces prédictions étaient gravées dans l'âme des Polonais et ils les considéraient comme des vérités infaillibles.

Selon ces prédictions, il devait y avoir, avant la résurrection de la Pologne, d'affreux combats, comme on n'en avait encore jamais vus. Sawicz vit, en effet, du sang russe desséché comme une croûte qui craquait sous ses pieds, et du sang polonais différant de l'autre par sa couleur et son odeur. Suivant Wernyhora, le sang doit ruisseler jusqu'à former une rivière d'une profondeur arrivant à la hauteur des genoux; suivant Sawicz, ces batailles devront avoir lieu en Russie Rouge et en Podolie; suivant d'autres prophéties, ils auront lieu sur la frontière de la Podolie et en Ukraine, non loin du Dnieper, de sorte que le sang s'écoulera du champ de bataille et rougira les eaux de ce fleuve.

Les écrits en forme de psaumes étaient alors très répandus et très usités. Mickiewicz et Krasiński les ont employés tour à tour.

La confession de Sawicz est empreinte d'une foi ardente, d'une confiance sincère en la miséricorde de Dieu, d'un grand amour pour la patrie, et cet écrit porte le cachet de son siècle.

Sawicz était fils d'un prêtre grec-uni et par conséquent Ruthène; mais pour lui, sa patrie était la Pologne; il a souffert pour la Pologne et il était prêt à mourir pour elle. Il a été un véritable martyr de la cause polonaise.

HELLENIUSZ.

Traduit par B. O.

VARIÉTÉS

LITTÉRATURE

Nous recommandons à nos lecteurs l'article intitulé l'*Armée russe* que publient les *Annales des Sciences politiques* de janvier 1902, et qui sera continué dans le numéro de mars. L'auteur, M. B..., est très documenté et suffisamment impartial.

— Notre camarade, B. Kozakiewcz, vient de publier, à part, la carte de la Pologne au XVII[e] siècle, dressée par ses soins pour les romans historiques de H. Sienkiewicz. Elle est très exacte et très nette. et nous la recommandons à nos lecteurs. Ils peuvent se la procurer à la rédaction du *Bulletin*. (Prix : 1 fr. 50.)

— Lire dans la *Suisse Universitaire* (n° 2), l'article de M. Kallenbach, intitulé *Sigismond Krasiński à Genève*.

— A paru chez Ch. Delagrave : *Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henri Reeve*, préface de Joseph Kallenbach, 2 vol., 1902.— *Chrétienne*, roman néronien de J.-I. Kraszewski, adapté du polonais par L. de Brockœre et le comte Fleury (illustrations de F. Prudhomme et M. Magniant), Paris, éditions du *Carnet*, 1902.

— La *Biblioteka nowa uniwersalna*, rédigée par M. Matula, à Cracovie, donne à ses lecteurs *l'Emigration polonaise* (Emigracya polska) de Lubomir Gadon et les souvenirs du général Clément Kołaczkowski.

— Nous recommandons vivement le nouveau travail de M. Gawroński *Fr. Rawita* : *Rok* 1863 *na Rusi, Ruś Czerwona Wschód* (l'année 1863 en Ruthénie, la Russie rouge et l'Orient). Lwów, Altenberg, 1902.

— M. Thadée Korzon, le célèbre historien, vient de publier à Varsovie, avec une préface (E. Wende et Cie) l'*Histoire de l'Artillerie polonaise* (Historya artyleryi Polskiej), par le colonel Constantin Górski. C'est une étude sérieuse qui intéressera vivement non seulement les spécialistes,mais tous les historiens.

— *Z krwawych dni* (Des jours sanglants), tel est le titre d'un volume de poésies de Waligórski François, sur les évènements de 1863, publié à Krosno par les élèves de l'auteur (W. Lenick, 1901).

— M. Ignace Matuszewski publie une étude comparée intitulée : *Słowacki et le modernisme*, analyse du génie de Słowacki, d'après les idées de l'esthétique contemporaine.

— M. Thadée Pini vient de faire paraître à Lwów (Tow. Wydawnicze, 1902), un volume intitulé : *Notre Poésie contemporaine, Esquisses populaires*, avec les articles suivants : l'Amour de la patrie dans les poésies d'Asnyk ; le Peuple dans les poésies de Marie Konopnicka ; tableaux rustiques dans Gomulicki; la Polonia irredenta dans Niemojewski; les Tatry, d'après Fr. Nowicki.

— Nouveaux ouvrages de Stanislas PRZYBYSZEWSKI : 1. *Z gleby Kujawskiej* (du sol Kujavien), Varsovie, Laskauer), 1902 ; 2. Poésies en prose (ibid., 1902), consacrées à la mémoire de Jules Slowacki.

— Nous avons reçu de M. Joseph POPOWSKI, membre du Parlement autrichien, une brochure politique très intéressante : *Considérations sur la nécessité d'un programme de Politique coloniale française.* — Vienne (Guillaume Frick). Dépôt pour la France : Librairie H. Le Soudier, Paris, 1902.

Nous en reproduisons les conclusions :

« Nous voyons donc que ni le gouvernement, qui manque de stabilité, et « dont les vues changent sans cesse, — ni les ministères, qui vivent au jour « le jour, ne peuvent imprimer à la France la direction nécessaire pour at- « teindre de grands résultats, par un travail assidu de générations entières. « Nous voyons aussi que les épargnes françaises et les efforts de ses plus « illustres citoyens sont bien souvent prodigués à des entreprises qui n'ont « rien de commun avec ses buts politiques et ses intérêts économiques. « C'est donc l'opinion publique elle-même qui doit combler cette lacune, « et imprimer aux forces vives de la nation, employées au delà des fron- « tières de la France, une direction qui serve ses buts et ses intérêts, en « ratifiant un programme politique national. En disant programme natio- « nal, nous avons en vue un programme que tout gouvernement, quel qu'il « soit, ne puisse pas ne pas accepter, et qui tienne au cœur de tout pa- « triote français. Ce programme ne saurait être autre que la constitution, « le developpement, la mise en valeur et en état de défense de l'empire « d'Afrique, qui est le prolongement de la France, et nous ne saurions « trop le répéter, son plus grand avenir. »

— LA BATAILLE DE LOIGNY-POUGNY (2 Déc. 1870), au point de vue du service de santé, par le docteur Ladislas-Xavier GORECKI, chevalier de la Légion d'honneur.

Cet ouvrage très intéressant et que nous ne pouvons malheureusement pas analyser en détail dans notre *Bulletin*, est dédié à M. le vicomte René de Tocqueville, ancien lieutenant-colonel au 92e régiment de marche (armée de la Loire), qui écrit à notre camarade la lettre suivante, placée comme introduction en tête de la brochure :

« Vous avez bien raison, mon cher docteur, d'insister sur le grand rôle du service de santé dans les guerres futures. Au point de vue militaire et humanitaire, il grandira au fur et à mesure que les combattants seront plus nombreux. Qui ne serait touché des souffrances infligées aux dévoués défenseurs de la patrie, abandonnés sans secours sur le champ de bataille, et dont vous relatez un exemple historique.

« Je vous ai vu à l'œuvre en 1870, lorsqu'il s'est agi d'organiser votre service, alors que l'intendance était impuissante, je vous ai vu aussi à l'œuvre sur le champ de bataille et en particulier, le 10 decembre 1870, à Josnes-Marchenoir.

« Je suis heureux de vous retrouver après 31 ans, animé de la même ardeur et du même dévouement, et je suis fier d'avoir eu à conduire des hommes tels que vous.

« Le lieutenant-colonel, commandant en 1870 le 92e régiment de marche,

« Vicomte de TOCQUEVILLE,

« *Ancien député, conseiller général de la Manche.* »

— On nous communique une brochure très intéressante dont voici le titre : *L'Eglise orthodoxe russe.* — Organisation, dogmes, hérésies (Doukhobortses et molokanes).—Deux conférences données par Mgr LAFLAMME, à l'Université Laval, Québec, 1900-1901. — *Québec* (L.-J. Demers et Frère).

BEAUX-ARTS

Album de l'Art Polonais (Album Sztuki Polskiej). Ceite publication de l'imprimerie Laskauer et W. Babicki, fait le plus grand honneur à ses éditeurs. Le texte et l'illustration sont à la hauteur du but qu'ils se sont proposé, et répandront l'idée et le goût du beau dans notre public. Le texte, œuvre du peintre Henri Piątkowski, est fortement documenté et d'une haute valeur littéraire. Les reproductions ont fort bien conservé le caractère et le ton des œuvres originales, même les plus anciennes, telles que les portraits de Jean Sobieski et de sa femme Marie Casimire (Semiginowski), le « Menuet dans le jardin » de Chodowiecki, le portrait du prince de Ligne par Alexandre Orłowski et le curieux portrait du comte Ossoliński par le roi Stanislas Leszczyński. Parmi les plus réussis, citons, de Mateyko, *le sermon de Skarga* et le *Baptême de la Cloche*; de J.-P. Norblin, *Vue de Łazienki*; de Martin Zaleski, *la place de Sigismond*; de l'aquarelliste Pierre Michałowski, *étude de chevaux normands*. Ajoutons que l'impression est excellente, et le papier, acheté en Angleterre, bien supérieur à celui de toutes les publications similaires.

Prix : Relié, 12 roubles ; broché, 10 roubles. S'adresser directement à l'imprimerie de P. Laskauer et W. Babicki. (Varsovie, Ulica Ś-go Krzyża, 11.)

— A l'exposition du Cercle de l'Union artistique (5, rue Boissy-d'Anglas), nous avons remarqué, parmi un grand nombre d'œuvres exquises, un beau portrait d'homme de M. Alfred Swieykowski, et un groupe (bronze et marbre) de notre camarade Cyprien Godebski, sous ce titre original : *l'Innocence créant l'Innocence.*

— M. Frantz Godebski, notre ancien camarade, qui avait prêté son gracieux concours à notre réunion du 29 novembre dernier, a obtenu encore un brillant succès dans le concert qu'il a donné le mardi 4 février, et où l'on a applaudi sa grande virtuosité et le sentiment exquis avec lequel il interprête sur le violon les œuvres des grands maîtres.

— Lire dans la *Biblioteka Warszawska* (nov. et déc. 1901), le bel article consacré par Stanislas Witkiewicz, au peintre Alexandre *Gierymski.*

SCIENCES

La *Revue Universelle* (Larousse) donne dans son numéro du 15 Janvier l'article suivant sur une importante étude de notre camarade le Docteur Babiński. Nous le reproduisons ici avec plaisir.

Définition de l'Hystérie, par Babiński (*Revue Neurologique*, 15 Novembre 1901).

Le mot *hystérie* appliqué par un médecin à un sujet masculin provoque d'ordinaire la stupéfaction ; appliqué à un sujet féminin, il soulève presque toujours une violente indignation ; dans les deux cas le malade et son entourage restent convaincus que le médecin commet par ignorance une erreur invraisemblable ou qu'il raille outrageusement. A tel point que le médecin fait sagement de ne jamais prononcer le mot, mais de guérir, sous un

agréable pseudonyme, la maladie homme qu'il rencontre si souvent. C'est que, dans le public, le mot hystérie appelle l'idée, conforme d'ailleurs à l'étymologie (gr. hystera, matrice), d'une passion effrénée chez la femme.

Ce n'est point là l'idée qu'évoque le mot dans l'esprit du médecin. Tout au plus considère-t-il cette passion comme un accident possible, mais nullement constant, comme une des mille manifestations qui peuvent se présenter chez la malade hystérique.

Mais les médecins eux-mêmes ne se sont pas encore mis d'accord sur la définition de l'hystérie ; il semble à beaucoup d'entre eux qu'il serait temps d'en donner une bien précise, qui dissipe toute équivoque et aussi de trouver une nouvelle dénomination qui prête moins aux malentendus fâcheux.

C'est ce qu'a essayé M. J. Babiński, et, à défaut de la cause intime encore inconnue, qui seule pourra fournir un critérium définitif, il a cherché le caractère commun que l'on peut attribuer légitimement à tous les accidents dits hystériques: paralysies, contractures, hyperesthésies, anesthésies, œdêmes, troubles de circulation, crises nerveuses, etc.

Voici la définition qu'il propose : L'hystérie est un état psychique rendant le sujet qui s'y trouve capable de s'autosuggestionner (de se suggestionner lui-même).

Elle se manifeste principalement par des troubles primitifs, et accessoirement par quelques troubles secondaires. Ce qui caractérise les troubles primitifs, c'est qu'il est facile de les reproduire par suggestion, avec une exactitude rigoureuse chez certains sujets et de les faire disparaître sous l'influence exclusive de la persuasion. Ce qui caractérise les troubles secondaires (tels que les atrophies musculaires), c'est qu'ils sont étroitement subordonnés à des troubles primitifs (tels que les paralysies).

Pour M. Babiński, les manifestations de l'hystérie sont exactement semblables à celles de l'hypnotisme. Ce qui distingue ces deux états, c'est que dans le premier les troubles sont le résultat de l'autosuggestion, qu'ils sont dus dans le second à la suggestion d'autrui et cèdent plus facilement à la persuasion ; mais cette distinction, ajoute-t-il, est quelque peu artificielle, car généralement un sujet qui est capable de subir la suggestion d'autrui est susceptible de s'autosuggestionner à l'occasion ; et réciproquement. On voit que M. Babiński établit une différence entre la « suggestion » et la « persuasion » : le mot suggestion signifie l'évocation d'une idée déraisonnable, hallucinatoire, contraire à la réalité, par exemple l'idée qu'on est entouré de flammes alors que l'obscurité est complète ; le mot persuasion est réservé pour le cas où l'idée évoquée est conforme à la réalité ; par exemple, lorsque le médecin soignant une paralysie hystérique dit et fait croire au malade qu'il peut, s'il le veut, mouvoir ses membres paralysés, ce qui est vrai, il fait de la persuasion. Bien que cette distinction soit un peu factice au point de vue métaphysique, elle est certainement très utile dans la pratique, car on a beaucoup abusé du mot suggestion.

Une objection se présente, à laquelle l'éminent neurologiste répond d'avance. Il y a des cas d'hystérie incontestable qui se manifestent par des crises ou d'autres accidents bien caractérisés étant réfractaires à la persuasion. Si certains cas sont rebelles à la persuasion, ils n'en doivent pas moins être attribués à l'hystérie lorsqu'ils sont absolument identiques dans

tous leurs caractères à des cas qui ont été susceptibles de guérison par la persuasion. Qu'un trouble soit au moins une fois obtenu par suggestion, qu'il soit guéri au moins une fois par persuasion, ce trouble, s'il est bien délimité dans ses caractères, devra être rangé dans la catégorie des troubles hystériques, et nul trouble bien défini ne pourra être légitimement étiqueté hystérique tant qu'il ne remplira pas ces deux conditions.

Il est clair qu'avec une telle définition, qui certainement n'est pour aucun médecin bien éloigné de sa propre conception (1), le mot hystérie ne convient plus guère. M. Babiński propose de lui substituer le mot pithiatie (du grec *peithein*, persuader; *iatos*, guérissable), signifiant guérissable par persuasion.

Que l'on adopte ou non ce néologisme, il n'en reste pas moins que la définition donnée par M. Babiński, quoique arbitraire, est très rationnelle comme définition provisoire, et qu'elle a le mérite de répondre à une notion pratique en rapport avec la prophylaxie et la thérapeutique.

Dr Ph. P.

— M. le Dr Switalski, dans la *Nouvelle iconographie de la Salpêtrière* (XIV, p. 373 et suivantes), a fait un travail fort intéressant sur l'anatomie pathologique de l'*hérédoataxie cerébelleuse*, qui constitue un dossier complet de ces lésions et que le spécialiste pourra consulter avec fruit.

—Nous avons reçu de M. le Dr X. Gałęzowski, le recueil des *Leçons cliniques d'ophtalmologie* professées par lui pendant l'année 1901 avec la compétence incontestée que l'on sait.

Sans vouloir citer tous les titres de ces intéressantes leçons, relevons au passage les chapitres sur: le nystagmus et sa valeur pathologique; des kératites herpétiques et de leur traitement; étude sur quelques variétés graves de myopie et sur le moyen de les guérir; des atrophies de papilles glocaumateuses simulant l'atrophie tabétique et de leur guérison par le procédé spécial de l'auteur; des rayons Roentgen et de leur emploi par la découverte des corps étrangers de l'œil; de l'extraction de la cataracte à lambeau semi-elliptique sans iridectomie, par le procédé de l'auteur... mais il faudrait tout citer et il est préférable de tout lire.

— Reçu également de notre camarade le Dr J. Babiński, un extrait des *Bulletins de la Société médicale des hôpitaux*, sur les *troubles pupillaires dans les anévrysmes de l'aorte* ainsi que les comptes rendus de deux communications de l'auteur à la *Société de neurologie* sur le *spasme du cou* et la définition *raisonnée de l'hystérie* que l'auteur propose justement d'appeler *pithiate*, créant ainsi un mot nouveau qui rappelle ce qu'est l'hystérie: un ensemble de symptômes morbides pouvant se guérir par suggestion.

— Vient de paraître à Varsovie (Leppert et Cie, 1902), *le Manuel de Chimie organique*, du professeur Bernthsen, traduit de l'allemand par MM. R. Hryniewiecki, T. Rutowski, H. Miączyński, W. Biechoński et K. Jędrychowski.

(1). L'Hystérie, sa genèse, sa nature, d'après le Docteur P. Sollier (« Revue Encyclopédique », 1897, p. 739).

— M. Miecislas CERTOWICZ a publié à Genève (Eggimann et Cie), sa thèse inaugurale présentée à la Faculté de Médecine de cette ville sous ce titre : *les quantités des urines diurnes et nocturnes à l'état normal et pathologique*, 1901.

— A paru à Varsovie (Kowalewski, 1901, 529 p.), *Księga Jubileuszowa doktora medycyny* Teodora DUNINA (Pour le Jubilé du docteur Th. Dunin), médecin de l'Hôpital de l'Enfant-Jésus, publié par ses élèves.

— L'excellent recueil intitulé : *Prace matematyczno-fizyczne* (Travaux de mathématiques et de physique), publié à Varsovie (Gebethner et Wolff), sous la direction de M. S. DICKSTEIN, nous fait parvenir son 12e volume qui contient de savants articles de MM. R. Zórawski, G Ricci et Lewiz Civita, L.-E. Botcher, M. Smoluchowski, G.-A. Miller, Fr. Mertens, M. Ernst, S. Dickstein, J. Jędrzejowicz et J. Kępiński.

—La Commission anthropologique de l'Académie des Sciences de Cracovie publie son 5e volume de matériaux anthropologico-archéologiques et ethnographiques, 1901, avec 15 tableaux et 18 gravures dans le texte, Cracovie. Nous recommandons vivement cette belle publication, ainsi que les *Dissertations* (Rozprawy) publiées par la Section de mathématiques et d'histoire naturelle, série 2, tome 18, qui vient aussi de paraître.

MEMENTO POLITIQUE

Nous recevons de Posen une lettre sur la servilité des juges prussiens, successeurs indignes de ceux en qui avait confiance le fameux meunier de Sans-Souci, et qui, depuis Bismarck, rendent des *services* et non des arrêts, surtout lorsqu'il s'agit de nos compatriotes polonais.

Voici, d'après cette lettre, ce qui se serait passé à Gniezno pendant le procès relatif aux affaires de Września. On tient le fait de hautes personnalités de Berlin. Le procès ne dura que quelques jours, mais il y eut une suspension motivée par le dimanche. Le président général du Grand Duché de Posen, M. Bitter, profita de cette interruption et se fit donner par le président du Tribunal, M. KAH, les actes du procès (ce qui est de la part de ce président une preuve de servilisme inouï) : on transporta ces actes à Berlin et on les soumit au ministre de l'Instruction publique, et celui-ci décréta que les peines les plus sévères que proposerait le procureur, devaient être doublées pour certains accusés *um ein Exempel zu statuiren* (pour faire un exemple). On obéit au ministre. Quelques-uns des accusés virent leur peine aggravée par ces juges si indépendants et si équitables.

Mais les Hakatistes croyaient que tout cela passerait inaperçu. L'indignation générale soulevée par ce procès inquiéta le chancelier de Bulow qui donna sur les doigts du Président de la province pour avoir agi de la sorte : et M. Bitter est tombé en disgrâce pour excès de zèle.

— Lire la brochure publiée à Lwów et Cracovie (1901, Drukarnia Związkova) *Jak Niemcy ogłupiaja i zatruwają duszę polską* (Comment les Allemands abêtissent et empoisonnent l'âme polonaise).

— Lire aussi : *Lettre ouverte à M. le comte Pierre Golenitschev-Koutousov au sujet de la liberté de conscience en Russie*, par Moszyński Georges, Cracovie (impr. de l'Université jagellonienne).

— Signalons encore parmi les nombreux articles de journaux français consacrés à la Pologne deux articles parus dans le *Rappel* sous la signature de Lucien Victor-Meunier, l'un consacré à l'appel des femmes polonaises, très sympathique, mais très pessimiste, et l'autre intitulé : *Les obstinées* (21 janvier), où l'auteur, faisant droit aux réclamations de deux dames polonaises, insère la lettre historique où Kościuszko proteste contre le trop fameux *Finis Poloniæ*, et il termine par ces mots : « Et pourtant qui sait? quel regard, quelle pensée peuvent sonder les ténèbres de l'avenir? Si demain — et la chose est toujours possible — une nouvelle convulsion ride le sol tant de fois crevassé de la vieille Europe, qui peut dire ce qui restera debout de ce qui est aujourd'hui ? En tout cas, rien, je le répète, n'est respectable comme cette obstination à espérer contre toute espérance, à vouloir quand même. Cette foi qui ne veut pas périr est belle... Et je demande pardon aux vaillantes créatures dont, sans le vouloir, j'ai froissé les sentiments intimes en parlant avec une douce mélancolie de la Pologne crucifiée; je leur adresse l'expression de mon respect et de mon admiration émue : je salue ces obstinées. »

Pourquoi enfin dans la *Libre Parole* du samedi 8 février, E. Drumont (*France et Pologne*), parle-t-il de notre mort prochaine, alors, qu'il n'a devant lui en Pologne que le spectacle d'un peuple qui se relève et fait trembler ceux qui n'ont pu le tuer ?

Echos de la Presse Française. — Citons quelques autres articles publiés sur la Pologne dans le dernier mois. — 1. *Liberté* (18 janvier), *Notes Parisiennes* (signé C.), trop humoristiques à propos du bruit de poursuites dirigées en Prusse contre Sienkiewicz, pour sa lettre au *Czas* de Cracovie ; 2. *Parole française à l'étranger* (21 janvier, Mme Edmond Adam), sur les discours du prince Czartoryski à Lwów et de M. de Bülow à Berlin. « A en croire M. de B., ce sont les Polonais, sortes d'ogres dévorants, qui oppriment les Allemands, les « polonisent », les catholicisent. Le mensonge est audacieux, l'argument n'a pas même la ressource de vivre un jour ». 3. *La Fronde* (16 janvier) : l'*Action Polonaise*, signé Ibo, à propos de l'interpellation Jażdźewski. Conclusion : « Quoi qu'il en soit, les enfants pendant les leçons de religions ne seront plus frappés (?), et c'est là un fait qu'il s'agit d'enregistrer à l'heure où la nationalité conquise lutte de plus en plus pour sa nationalité ». 4. *La Patrie* (25 janvier) *Le réveil du nationalisme* (singulier titre), à propos de la manifestation des étudiants de Lemberg, à l'occasion de l'anniversaire de 1863. 5. *La Dépêche Sfaxienne* (Tunisie), (17 janvier), Politique générale par Jacques Didier: considérations très logiques sur l'oppression des langues des nationalités conquises et en particulier du polonais par les Prussiens. 6. *Journal du Cantal* (16 janvier), *la question Polonaise* par Alcide Ebray, où il commente ces paroles de M. de Bülow : « Nous ne vivons pas dans les nuages, non plus que dans le Paradis, mais sur cette dure terre, où nous sommes condamnés à être marteau ou enclume ». 7. Le *Progrès de la Somme* (Amiens), du 19 janvier, le *régime du fouet* par *Henry Maret*, article très éloquent mais très désespé-

rant, à propos de l'appel des Femmes Polonaises : « Pauvres femmes éplorées, qui signez des adresses et qui nous suppliez, vous ne nous demandez que de mêler nos larmes aux vôtres et de gémir avec vous sur vos enfants qu'on tue, car vous savez bien que nous ne pouvons pas faire autre chose. Laissez passer sur les cadavres le char des empereurs tout puissants ».

— La presse française s'est beaucoup occupée et s'occupe encore des graves incidents qui se sont produits en Posnanie et en Galicie.

Elle a commenté longuement le procès de Gniezno et les brutalités de Września et flétri la barbarie avec laquelle les agents de Guillaume II accomplissent leur œuvre de prussification.

Sous les rubriques « *l'agitation Polonaise* », la « *Question Polonaise* », tous les journaux français ont donné le texte de la protestation de la *Ligue de l'émigration* et de l'*Appel des Femmes polonaises*. Nous ne reviendrons pas sur ces faits connus de tous nos compatriotes.

Moins nombreux sont ceux qui ont parlé d'une manifestation beaucoup moins platonique, le boycottage des marchandises allemandes dans la Pologne prussienne, autrichienne et russe.

A ce propos, nous lisons dans la *Réforme Economique* du 6 janvier, un article intitulé : « *Une place à prendre pour les Produits Français* », dont nous extrayons les passages suivants :

« Le sentiment national, plus fort que toutes les frontières et toutes les oppressions, pousse tous les Polonais à chercher sur quel terrain ils pourraient se mesurer avec leurs tyrans, et quel serait le moyen tangible, efficace à la solidarité qu'ils éprouvent pour leurs frères de Posnanie. L'importation allemande présente justement les conditions nécessaires pour permettre aux Polonais de faire subir aux Allemands d'une manière très sensible l'injustice de leur conduite et la répulsion qu'ils inspirent.

« Rompre toute relation commerciale avec ceux qui ne savent pas respecter les principes élémentaires de la liberté individuelle, telle est l'idée qui a germé dans l'esprit de la plupart des négociants polonais, et la *Gazeta Polska*, l'un des principaux journaux quotidiens de Varsovie, s'est fait l'interprète du désir général en publiant le résultat d'une enquête qu'elle vient de faire auprès de tous les négociants et financiers influents de cette ville. Cette enquête présente un intérêt tout particulier pour la France ; car il s'agit pour les Polonais de remplacer les produits de la fabrication allemande par ceux d'un autre pays : et, si le commerce polonais a songé avant tout à la France, ce n'est pas seulement le résultat de la vieille sympathie qui lie les deux peuples, c'est aussi parce que les produits français jouissent depuis longtemps d'une grande faveur en Pologne, tant par leur valeur, que par le fini de leur travail et de leur élégance.

Il ne me paraît pas inutile de vous faire remarquer que la tragédie de Września n'a été que l'étincelle qui a communiqué le feu aux poudres, et que les causes qui ont amené une tension de plus en plus forte dans les relations entre les Allemands et les Polonais sont bien plus vieilles, bien plus profondes, et de nature tout a fait économique.

« Parmi ces causes, il faut citer en premier lieu la crainte assez légitime que ressentent en Pologne les gens perspicaces, d'être un jour livrés à la merci de l'industrie allemande par le crédit de plus en plus large que les

maisons allemandes font maintenant aux Polonais ; mais ce crédit présente encore un autre inconvénient que celui de rendre les Polonais tout à fait dépendants des grandes maisons allemandes, c'est celui de faire de la Pologne le terrain de répercussion de toutes les paniques et de tous les krachs qui sévissent sur les Bourses allemandes ; ainsi, la brusque limitation de crédit qui a suivi la dernière crise de Leipzig n'a pas peu contribué à faire sentir au commerce polonais le joug qui pèse sur lui. Une autre cause de plaintes, c'est la mauvaise qualité des marchandises allemandes ; toutes les personnes auxquelles le journal s'est adressé sont unanimes à ce sujet ; et il n'y a pas de termes assez énergiques qui ne soient employés pour *stigmatiser la camelote allemande.*

« Les Allemands eux-mêmes sentent bien qu'ils perdent pied en Pologne. Je ne vous citerai que le témoignage d'un négociant allemand de Varsovie.

« Ce négociant a décrit les désordres qui se sont produits devant le consulat allemand de Varsovie, et il finit son récit par cette considération sur la situation actuelle :

« L'indignation des Polonais contre nous se fait fortement sentir dans les relations commerciales. Entrer en affaires avec les Polonais est en ce moment chose impossible ; même nos clients les plus anciens ne font plus parler d'eux ; et, si on va les relancer, ils vous reçoivent avec une froideur extrême.

« Pour nous autres, commerçants, cet état de choses est surtout néfaste ; nous subissons de grandes pertes matérielles, et c'est un nouveau nuage à notre horizon qui était assez assombri sans cela. »

— A signaler également dans la curieuse revue bimensuelle de Mme Adam (Juliette Lambert), *Parole française à l'étranger*, ces quelques mots sur la question polonaise :

« Il (Guillaume II), vient de placer son beau-frère, le prince Frédéric-Léopold de Prusse à la tête du 5e corps d'armée de Posnanie, comptant sur sa brutalité connue pour appuyer les mesures répressives contre les Polonais, chez qui l'indignation provoquée par les dûretés de Wreschen et des jugements de Gnesen ne se calme pas. Le boycottage des marchandises allemandes en Pologne prussienne, en Pologne autrichienne, en Pologne russe est complet depuis que les enfants Polonais ont été maltraités si cruellement et leurs mères jetées en prison.

« Guillaume II entend dompter sans plus attendre les résistances polonaises en Prusse, imposer des mesures violentes à son allié contre les Polonais d'Autriche. Il harcèle le comte Goluchowski, lequel, Polonais lui-même, tiraillé en des sens contraires, voit sa situation ébranlée et d'ailleurs intenable.

« Jamais les éléments de la lutte contre le germanisme n'ont été à la plus nombreux et plus fortifiés. »

Le Noel de Wreschen. — Les petits Polonais martyrs, dont le *Matin* contait naguère la douloureuse histoire, ont eu, eux aussi, leur arbre de Noël.

Une correspondance de Berlin annonce, en effet, que toute la noblesse polonaise des provinces annexées à la Prusse s'était cotisée, et, le 25 dé-

cembre, un magnifique arbre de Noël fut dressé, non loin de l'école où les terribles scènes de brutalité et de sauvagerie avaient eu lieu. Des chants polonais furent tout d'abord entonnés par l'assistance. Après quoi, le doyen de la réunion, le comte Poniński prononça une courte allocution, exhortant tous les enfants présents à ne jamais oublier, quelles que soient les rigueurs du destin, leurs devoirs vis-à-vis de leur religion et vis-à-vis de leur malheureux pays.

Une touchante cérémonie eut lieu ensuite : les treize petits enfants qui avaient été l'objet des cruels châtiments des inspecteurs prussiens s'avancèrent vers l'arbre de Noël, tandis que toute l'assistance se tenait debout, et les treize petits martyrs détachèrent des branches un souvenir. Les autres enfants suivirent après et la réunion se sépara au milieu de chants religieux et d'hymnes nationaux.

La nouvelle de cette humble et bien inoffensive cérémonie paraît avoir jeté dans un véritable accès de fureur une partie de la presse allemande. Les *Dernières nouvelles de Berlin* se distinguent par la violence de leurs dénonciations et demandent que, pour faire plier la race indomptée, on recoure aux pires rigueurs. « Assez de la politique du gant de velours, écrit l'organe bismarckien, recourons maintenant à la politique du balai de fer !... »

D'autres feuilles demandent de nouvelles mises en jugement, de nouveaux emprisonnements, de nouvelles sévérités jusqu'à ce que la nation polonaise courbe le front...

Doux pays !... (*Le Matin*)

— Lire dans le *Journal* du 8 février un curieux article de Jacques DHUR, sur Berezowski, et non Berezowsky, toujours à la Nouvelle-Calédonie, et dont M. Dhur trace un portrait vivant et sympathique. Mais pourquoi dit-il : « ce pauvre hère, c'est Berezowski, le DERNIER Polonais *révolté*, au geste demeuré historique ? » Ce mot *dernier* nous choque toujours, en nous rappelant le mensonge du *Finis Poloniæ*.

— On nous fait parvenir deux numéros de la *Pensée Slave* (8 et 25 janvier), journal panslaviste paraissant en français à Trieste, et où nous trouvons plusieurs articles consacrés à la Pologne à propos de l'affaire de Września. L'un est intitulé : *La revanche du droit et de la morale*, critique vivement le discours de M. de Bulow au *Landtag* et parle de « la nation assassinée et démembrée par Frédéric », mais ne dit pas un mot de sa complice russe Catherine II et ne rappelle pas, à côté des atrocités prussiennes, les atrocités russes tout aussi odieuses et plus anciennes, en même temps que plus persistantes. Un autre s'appelle le *Mouvement polonais* et reproduit les réflexions très sensées du professeur *Delbrück* qui, dans sa revue mensuelle, condamne les persécutions des Polonais et en demande la cessation. Dans un entrefilet intitulé *La haine de la Russie*, M. de Gorloff accuse le conseiller *Bloch*, récemment décédé, et *loyaliste* de la plus belle eau, d'avoir été un ennemi de la sainte Russie et le traite pour cette raison de « reptile hideux ». Enfin, dans l'article *A quelque chose malheur est bon*, la *Pensée Slave* s'écrie : « Il a raison celui qui dit qu'il n'y a souvent rien de plus invraisemblable que le vrai. Les Polonais, luttant contre le germanisme, CHERCHENT et *trouvent* l'appui de la Russie. L'ordre règne à Var-

sovie et le désordre à Posen et à Wreschen ». Il est difficile de pousser plus loin le cynisme, alors qu'en Russie, en ce moment même, il se passe à Siedlce et ailleurs des scènes scolaires plus scandaleuses qu'à Wreschen et qu'il en est ainsi depuis les partages. Nous voyons bien la tactique russe : ne pouvant tromper les Polonais qui savent à quoi s'en tenir, ils veulent jeter de la poudre aux yeux de l'Europe et font semblant de condamner leurs disciples et imitateurs, *Ambo meliores*. Nous pouvons affirmer qu'en dépit de prétendues lettres de paysans de Posnanie à S. M. le Tzar Nicolas II, il n'y a pas un mot de vrai dans l'affirmation de la *Pensée Slave* qu'il se produit « un changement de la classe agricole polonaise vis-à-vis du gouvernement russe », et qu'il se crée « une solidarité russo-polonaise à l'ombre de la grande idée slave. » Les Polonais sont Slaves, il est vrai, cent fois plus Slaves que les Russes moscovites, mais ils ne veulent de solidarité qu'avec les Slaves qui repoussent le despotisme tzarien et qui reconnaissent les droits de toutes les nationalités Slaves et de la Pologne en première ligne, à l'autonomie et à l'indépendance. Qu'ils relisent la déclaration du prince Georges Czartoryski à la diète de Galicie, ceux qui disent, comme le Dr Vergun dans son *Siècle Slave* paraissant à Vienne, qu' « une tâche parmi les plus sacrées des Slaves de la monarchie des Habsbourgs devrait être de préparer doucement les peuples Slaves de la même monarchie *au passage à l'église orthodoxe, source éternelle de bonheur pour tous les Slaves* ». Et ils verront si jamais un Polonais peut se rallier à un panslavisme dont la formule, empruntée à M. Vergun est : « Que la sainte Russie soit glorifiée dans tous les siècles et que périssent tous ses ennemis ! » La *Pensée Slave* dit Amen. Et nous disons : que la Russie se réforme, se civilise et devienne libre en laissant à toutes les nations qu'elle veut absorber par la violence leur liberté et leur indépendance : et alors, mais alors seulement nous pourrons lui tendre d'égaux à égaux, de peuple libre à peuple libre, une main fraternelle, et pratiquer généreusement l'oubli d'un passé effacé et désormais réparé.

Echos d'Italie. — *Il Risveglio liberale* (Le Réveil libéral), de Mantoue, 12 janvier 1902, publie l'appel des femmes polonaises, rédigé par Madame Konopnicka, et qui reproduit les deux protestations publiées dans notre précédent numéro : la rédaction reçoit les signatures des femmes italiennes.

— Le *Corriere della Serra*, Milan, 1er janvier, publie un article de tête, qu'il intitule (en empruntant ce titre aux journaux prussiens : *Du théâtre de la guerre de l'Est*. Cette guerre, c'est la lutte entre Polonais et Prussiens ; l'Est, ce sont les provinces polonaises de la Prusse. La question de la langue polonaise et des atrocités de Września y est étudiée avec beaucoup de compétence et d'impartialité. L'auteur termine en rappelant que c'est à ce même Września qu'eut lieu, en 1848 (le 2 mars), la bataille où les Polonais, commandés par Louis Mierosławski, luttèrent héroïquement contre les Prussiens. Une pierre tumulaire portant cette inscription : « Aux morts du 2 mars 1848 », est souvent pieusement parée de couronnes par les habitants ; et la presse allemande part en guerre contre cette pierre, qui est, disent les reptiles prussiens, une des causes du « scandale de Wreschen ». *Quos vult perdere, Jupiter dementat.*

— La *Vita internationale* du 5 janvier, Milan, donne aussi l'appel aux femmes et recueille aussi des signatures.

— Le *Corriere di Napoli* (Courrier de Naples) publie en feuilleton, : *le Pharaon*, d'Alexandre GŁOWACKI (Boleslas Prus), traduit du polonais en italien par Frédéric VERDINOIS, le traducteur du *Quo Vadis*.

— La *Tribuna illustrata*, Rome, 12 janvier, donne une gravure représentant « les martyrs scolaires dans la Pologne prussienne » avec le récit des brutalités de Września.

— L'*Italia femminile*, du 29 décembre 1901, qui insère aussi l'*Appel aux femmes*, contient de plus une note très sympathique de notre collaborateur, O.-F. TENCAJOLI, sur le *Bulletin polonais*. Tous nos remerciements à notre dévoué correspondant.

— Merci également à M. *Ahmed-Riza* de l'envoi de son très intéressant supplément français au *Mechveret*, organe de la jeune Turquie (4, place Monge, Paris).

NOUVELLES DIVERSES

Le mercredi 22 janvier, en commémoration de l'insurrection de 1863, une messe a été dite à l'église de l'Assomption, et le P. Ofierzyński a prononcé un sermon qui a produit une vive impression.

— Le samedi 25 janvier a eu lieu, à la Salle de Géographie, une séance solennelle, organisée par le groupe parisien du *Związek Wychodztwa* et le *Koło młodzieży Polskiej*, présidée par le Docteur Lewenhard. Après une allocution du président, qui a raconté les massacres de Varsovie (1861), on a entendu une conférence sur l'insurrection elle même, et un discours consacré à l'examen de la situation présente et aux espérances d'avenir. Des extraits des *Aïeux* de Mickiewicz ont été ensuite récités, ainsi que la prière et les litanies du pélerin polonais d'Adam Mickiewicz. Cette cérémonie très émouvante avait été ouverte par le chant *Boże coś Polskę*. Toute l'assistance avait également chanté au cours de la séance le choral *Z Dymem Pożarów*. Elle s'est terminée par l'hymne national *Jeszcze Polska nie zginęła*.

— Le dimanche 26 février a eu lieu dans la salle du Café Procope, une réunion présidée par Boleslas Limanowski, où l'on a entendu plusieurs conférences : sur l'insurrection, sur la guerre (par S. G.), sur le *Roi-Esprit* de J. Słowacki, (par J. R.) et des déclamations de poètes polonais.

— Le bal masqué, organisé par la Société philharmonique Polonaise, au Café du Globe, le samedi 8 février, a brillamment réussi. Tous nos compliments aux organisateurs.

— Notre camarade Charles Myszkowski, lieutenant-colonel d'artillerie à Bizerte, est inscrit le troisième au tableau d'avancement.
Nous lui adressons, avec nos félicitations, les vœux les plus sincères que nous formons pour son succès.

— Figurent aussi au tableau d'avancement nos compatriotes Matuszyński, chef d'escadron au 10e cuirassiers, proposé pour le grade de lieutenant-

colonel, Walewski, chef de bataillon au 131e de ligne, également pour le grade de lieuténant-colonel, Jasieński, lieutenant au 62e de ligne, pour le grade de capitaine.

Nos compliments et nos meilleurs souhaits.

DERNIÈRE HEURE. — Le Centenaire de Bohdan Zaleski a été célébré à Paris, le 13 février, par une soirée littéraire du Cercle artistique-littéraire polonais et, le 14, par une messe à l'Assomption et un pèlerinage au tombeau du poète (cimetière Montmartre). Nous en reparlerons dans notre prochain numéro.

NÉCROLOGIE

Mademoiselle Julie Jabłonowska, bien connue dans la colonie polonaise, est morte à Paris le 21 Janvier 1902, à l'âge de 76 ans.

Elle s'intéressait vivement à la cause polonaise et prenait part à toutes nos réunions : sa mort laissera parmi nous un grand vide.

— On nous annonce la mort de notre ancien camarade Louis HRYNIEWIECKI, ingénieur en retraite de la Compagnie Paris-Lyon-Méditerranée, décédé à Cosne, au mois de décembre 1901, à l'âge de 63 ans : il était le gendre d'Adam Mickiewicz, dont il avait épousé la fille Hélène.

— Au dernier moment on nous avise de la mort de notre vénéré compatriote Pierre SKAWIŃSKI, décédé à Bordeaux, à l'âge de 90 ans, au milieu du mois de janvier. Il était décoré de l'ordre « Virtuti militari » et chevalier de la Légion d'honneur. — Nous trouvons, sous la signature *Antonin* CIER, dans le *Monde agricole* du 23 janvier, l'article ci-dessous que nous croyons devoir reproduire, non sans avoir rappelé préalablement que Pierre Skawiński fut un des combattants de l'Insurrection de 1831, un membre actif et dévoué des Société de l'Emigration y compris la nôtre, et qu'il était le gendre de l'ancien Trésorier de l'Ecole polonaise, Théophile Januszewicz.

« Samedi dernier, nous avions la douleur de rendre les derniers devoirs à un viticulteur émerite qui, durant soixante ans, s'était entièrement consacré à l'agronomie.

« M. Pierre Skawiński appartenait à cette glorieuse pléiade d'agronomes qui, après 1830, accoururent à Grignon chercher l'enseignement théorique et pratique avec lequel ils devaient, durant le XIXe siècle, révolutionner l'industrie agricole.

« Mathieu de Dombasle venait de conquérir la gloire en créant l'Institut agricole de Roville. Ce glorieux exemple ne pouvait manquer d'être suivi. En 1827, un institut analogue fut fondé à Grignon par M. Auguste Bella et une société d'actionnaires.

« Un domaine de 500 hectares fut abandonné pour quarante ans par Charles X., moyennant un fermage très réduit. Un capital de 600.000 fr. fut mis à la disposition du directeur. Grignon eut une fabrique d'instruments agricoles, fit des expériences, publia des annales.

« M. Pierre Skawiński fut un des premiers élèves. Il eut pour condisciple Gustave Heuzé, inspecteur général honoraire, à qui nous devons un grand nombre d'ouvrages sur la culture des plantes, des travaux agricoles, etc.

« Dans une sphère plus modeste, M. Skawiński exerça autour de lui une action bienfaisante et féconde.

« Il était né à Lublin (Pologne), en 1812. A sa sortie de Grignon, il dirigea

le grand domaine de Razay, propriété du général Fabvier, situé à Céré, près Montrichard (Loir-et-Cher).

« En 1847, M. J.-P Pescatore, acquéreur du cru Château-Giscours, lui confia la gestion de ce domaine, qu'il a conservé jusqu'en 1895. Grâce à sa direction habile, à son intégrité, il contribua largement à la haute faveur dont jouit le vin Giscours, tant en France qu'à l'étranger.

« Nous avons dit que Grignon avait été doté d'une fabrique d'instruments agricoles. M. Skawiński n'avait pas manqué de mettre à profit cette facilité d'étudier les conditions du travail du sol. Ses connaissances pratiques jointes à sa science d'agronome lui permirent en 1860 d'inventer une charrue vigneronne qui porte son nom, et qui rend depuis longtemps de grands services en Médoc.

« Travailleur infatigable, il devait apporter le tribut de son labeur dans la lutte contre les maladies cryptogamiques. Dès 1882, il avait si bien compris l'influence du sulfate de cuivre sur le mildiou, que le 5 avril il faisait préparer, pour combattre le mildiou en même temps que l'oïdium, des soufres additionnés de 10 o/o de sulfate de cuivre. Depuis lors, il n'avait cessé de traiter avec ce mélange les vignes du château de Giscours.

« La vigne ne l'absorba jamais au point de lui faire négliger les autres ressources du sol. Dès son arrivée en Médoc, il avait apprécié la valeur native des vaches laitières bordelaises.

« Par une sélection rigoureuse et intelligente, par une alimentation rationnelle, il avait réuni à Château-Giscours un choix remarquable des plus beaux types de cette race. En 1899, plusieurs sujets ont été inscrits au Herd-Book, et Mme Cruse, propriétaire, a reçu de la Société d'Agriculture le premier prix Godard pour le troupeau de son domaine.

« En 1888, M. Pierre Skawiński reçut l'ordre de la Légion d'honneur. C'était la juste récompense d'une carrière bien remplie où il donna si souvent les preuves de son grand savoir et de son désintéressement.

« Non seulement, il a fait œuvre utile en faisant du château Giscours le magnifique domaine qu'admirent les visiteurs, mais encore en vulgarisant autour de lui les nouvelles méthodes de culture. Il sut démontrer aux Médocains hypnotisés par la vigne, qu'il y avait dans le sol d'autres sources de bénéfices.

« Par son honorabilité, la droiture de son caractère, il a gagné l'estime et la sympathie de tous.

« Depuis 1895, M. Pierre Skawiński a abandonné la direction du domaine de château-Giscours qu'il a cédée à son fils, M. Théophile Skawiński, viticulteur distingué, qui, avec ses deux frères, MM. Charles et Paul Skawiński, continuent dignement la carrière de leur père.

« Il avait gardé de Grignon un souvenir très doux. Dès la fondation de l'Association des anciens élèves, il avait tenu à en être membre perpétuel.

« Nos camarades de Grignon seront, avec nous, douloureusement frappés par ce deuil cruel. Il nous sauront gré d'avoir dit ici le dernier adieu à l'ancien qui disparaît. »

Le Gérant-Administrateur,

C. Dobrzycki,

2, rue Bridaine.

Paris. — Imp. A. Reiff, 3, rue du Four.

AVIS

Adresse de l'administrateur-gérant du Bulletin

M. CASIMIR DOBRZYCKI.

2, rue Bridaine — Paris.

AVIS IMPORTANT

Les Réunions mensuelles de l'Association ont lieu le 1er jeudi de chaque mois au **Grand Café de Marengo**, 6, rue Marengo, et 149, rue St-Honoré, au 1er étage.

Nous rappelons à nos camarades que nous avons à leur disposition une lithographie représentant **La cour de l'ancienne école au moment d'une récréation.**

Prière de s'adresser à M, DOBRZYCKI pour l'aquisition de cette gravure dont le prix est laissé à la générosité du demandeur.

Ner 151. Kraków, Piątek 4 Lipca 1890.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego . .	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenume
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i
garnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Ś
Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9,
Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia**
drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 c
od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct
mują: **we Lwowie** Biuro dzienników uli
rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W
de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein
Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik,
rymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Dan
w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C
i Frendler, biuro

Kraków 3 Lipca.

Tenżesam Zygmunt, który kiedyś przydzwaniał żałobnym ostatnich Jagiellonów obrzędom, rozgłaszał miastu i światu Batorego zwycięstwa, przemawiał swem sercem po Kircholmie, Chocimiu i Wiedniu, rozbrzmi jutro potężnemi dźwięki nad trumną jednego z największych synów narodu, wkraczającego w progi Wawelu. Będzie w tych dźwiękach coś więcej, niż żałoba, będzie jakieś uczucie chwały nad zwycięstwem, innem wprawdzie jak tamte, bo odniesionem na polu walki, w której „się ducha nie daje“.

Do wszystkich orężnych postaci, które tam odpoczywają w Panu po znojach i trudach żywota, przybędzie gość niezwykły, mąż pióra. Czyż wolno ich równać i do równych wynosić zaszczytów? Społeczeństwo powinno się bronić przed tego rodzaju obłędem; czynów stal zawsze o niebo góruje nad słowem i sztuką, a nikt tego lepiej nie określał, jak Mickiewicz, uczący, że w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę. Twardy Rzymianin mówił kiedyś na wpół szyderczo, że narodom podbitym należy na pociechę zostawić mamidła i błyskotki sztuki, *oblectamenta et solacia servitutis*. Gdyby też na tej roli bawienia i uciechy ograniczyła się była działalność poety, sprzeciwilibyśmy się stanowczo tym przesadnym hołdom.

Ale są słowa, które mają w sobie coś z istoty czynu, mają jego hart i wspaniałość, przechodzą w krew i ciało narodów. Takie słowa rozbrzmiewały kiedyś „po niskich brzegach Babilońskiej wody“, takie echa odezwały się później nad inną rzeką północy, wezbraną także łzami nieszczęścia i ucisku. Nie myślimy i nie lubimy Mickiewicza równać z prorokami Izraela; bo i cóż on miał przepowiadać i wróżyć, gdy okropna rzeczywistość przechodziła swą grozą wszelkich wróżb grozę i ponurość? Ale z pełnem prawem nazwać go będziem mogli nauczycielem narodu. Opatrzność pobłogosławiła nam hojnie, wzniecając iskrę poezyi w najpiękniejszej duszy i najszlachetniejszych piersiach, stworzonych prawdziwie na obraz i podobieństwo Boga.

Z tej duszy snuł on swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty nie na to, aby nas tajnikami swego wnętrza zaprzątać, aby nam odsłaniać świat skryty najmniejszych drgnień indywidualnych własnego serca. Nie ma może w nowożytnej literaturze człowieka, któryby tak mało o sobie myślał i pamiętał. Wszystkie jego wielkie biedy i cierpienia zdradzają się niekiedy w tych gołębio prostych listach, w których tak mówi o sobie, jakby chodziło o troski powszednie najzwyklejszego ze śmiertelników, jakby się starał, by nie było „słychać zdala



ADAM MICKIEWICZ.

najdzie po dziś dzień swe radości i łzy swoje, odnajdzie całą skalę uczuć poruszających duszę polską od bezgranicznej miłości dla ojczyzny aż do palącej zgryzoty nad jej nieszczęściami. Wysłyszy też wskazówki, gdzie szukać pociechy. W *Dziadach* niejedno gorzkie słowo pada o sądach i wyrokach Opatrzności, Konrad zrywa się do walki z samym Bogiem, ale niepokoje te wybrzmiewają zawsze zgodnym akordem miłości. Mickiewicz mocuje się z Aniołem Pańskim, jak się z nim mocował Jakób w Starym Zakonie, aby w końcu powiedzieć jak Jakób: Nie puszczę Cię, aż mi błogosławisz, a to błogosławieństwo idzie w parze z dźwiękami *Te Deum laudamus*.

Z wielkiego Bożego dusz ludzkich warsztatu rzadko wychodzi dusza tak pięknie i przedziwnie dostrojona, twór, któryby

PIERWSZE WRAŻENIA MICKIEWICZOWSKIEJ EPOKI.

(Ze wspomnień osobistych).

W r. 1823 gotowałem się do matury w Krakowie. W tymsamym domu, który dziś zajmuje przy-

Niemcewicz, Koźmian, Morawski Franciszek, Osiński, Matuszewic, Linowski itp. Zwykle trzynaście osób. Była to, jak gdzieś mówi Mickiewicz, „żywa historya krajowa.“ Dlatego Sejm wielki, Księstwo Warszawskie, to dla mnie nie są dzieje, ale tradycya. Na tych objadach bywały zacięte dysputy, to polityczno-administracyjne, to literackie. Staszyc, z gwałtownym swoim temperamentem, unosił się tak bardzo, że zaledwo pan Marcin swoją powagą,

częste; wytrawniejsi, obok podziwu dla Mickiewicza, nie przestawali cenić, co w literaturze klasycznej było wyższego; Mickiewicz nie był jeszcze zagrał na narodowej strunie, był to więc tylko literacki turniej, a o tyle miał polityczną stronę, o ile odbijały się w Warszawie prześladowania wileńskie, oddalenie Lelewela i Gołuchowskiego. Dramat wileński, który miał być tłem późniejszych *Dziadów*, nie był dokładnie znanym i jest coś

jeden z najzdolniejszych urzędników i najwykwintniejszych ludzi, których epoka ówczesna posiadała tylu, mówi do mnie, zaledwie mu przedstawionego: Czy rozumiesz *Odę do młodości*? — Rozumiem, bo to nie do młodzieży. Młodość jest niepożytym żywiołem, który nieustannie tworzy i daje popęd do wszystkiego, co piękne i wzniosłe. — Dobrze mówisz, ale czy młodzież nasza tak to zrozumie?

Dzień następny pokazał, że niezupełnie tak zro-

Pan gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów [sług swych obaczył,
Duchom wieczystym, aniołom czystym Pan nie prze- [baczył;
Runęły z niebios jak deszcz gwiaździsty aniołów tłumy,
I deszczem lecą za niemi co dzień mędrców rozumy.

To, co się stało z Konradem, staje się z pokoleniami. Ileż tu w ciągu długiego życia widziałem

ŚMIERĆ MICKIEWICZA.

Wróciwszy z Burgas, zamieszkał poeta zrazu w tem samem miejscu na przedmieściu Galata, gdzie stał za pierwszorazowym w Konstantynopolu pobytem. Tu odwiedzało go wielu rodaków, zaniepokojonych wieścią o jego chorobie. Niepodobna było wszystkich wizyt przyjmować, zwłaszcza, że Mickiewicz nie był jeszcze zupełnie zdrów i potrzebował spokoju i wypoczynku. Tak Służalski nie chciał niepokoić jego rodziny i donosił jej w liście, pisanym dnia 20 października:

...Pan Adam dobrodziej zupełnie zdrów, odbierzecie państwo razem z tym listem dowód jego ręką pisany. Byłbym o tem nie wspominał, lecz raz przyrzekłem o wszystkiem donieść, a dalej pan Adam dobrodziej, chcąc wypocząć, nie przyjmuje wszystkich wizyt, więc pewno będą tam różne osoby do Paryża pisały, że chory, coby panią mogło zatrwożyć; a zatem ja jeszcze raz upewniam, że choroba odpędzona....

W kilka dni potem, bo 29 października 1855 r., donosił sam poeta w liście do Zofii Szymanowskiej, że zdrów jest, a w Burgas napadła go tylko zwyczajna obozowa słabość, ta, jaką tam wszyscy przebywali....

Z innych listów, pisanych przy końcu października i w ciągu pierwszych tygodni listopada, wnosić można, że poeta nasz zupełnie powrócił do zdrowia, skoro pisać mógł listy, tchnące taką swobodą, jak np. do pani Klustine [1]) w Paryżu, lub do swej córki Maryi, pod datą 15 listopada, w którym donosi, że Służalski sprawiwszy sobie kołpak, jako część umundurowania kozackiego, budzi się nieraz w nocy niespokojny, czy szczury nie psują mu tego kołpaka....

Obawa ta może nawet nie była zbyt przesadzoną, gdyż w istocie ówczesne jego mieszkanie na Jeniszeri, dokąd się poeta około 1 listopada był przeprowadził, mogło Służalskiemu myśli takie łatwo nasuwać. Był to bowiem domek wilgotny, położony w niezdrowej i brudnej części miasta, w dole, gdzie zbiegały się wszystkie ścieki, a przed samem mieszkaniem Mickiewicza znajdował się ogromny, jak mogiła, nasyp śmieci i gnoju.

Pokój, który zamieszkiwał, była to izba duża, o jednem kwadratowem oknie, z tego powodu cokolwiek ciemna, wilgotna i trącąca pustkowiem, zwłaszcza, że umeblowanie składało się tylko ze sprzętów najpotrzebniejszych, jak łóżko, stół i kilka krzeseł drewnianych.

Łatwo pojąć, że w owym czasie, kiedy prawie w całej Europie, a głównie na Wschodzie, szerzyła się cholera, już samo takie mieszkanie mogło być dla zdrowia niebezpieczne.

Dodajmy do tego złe pożywienie, które najczęściej sporządzał sam Służalski, wielki miłośnik rzodkwi, surowej cebuli, śledzi i kapusty, a zrozumiemy, że i z tej strony dosyć było powodów, które najzdrowszemu nawet człowiekowi były w stanie zaszkodzić.

Cóż dopiero, gdy do tego wszystkiego przyczynił się brak spokoju moralnego, a szczególniej owa „irytacya," o której sam poeta wspomina w liście do Sadyka, pisanym jeszcze dnia 5 listopada. Jakoż w rzeczy samej trapił się Mickiewicz w wysokim stopniu owem nieporozumieniem, które wówczas zaszło między Michałem Czajkowskim, a hr. Władysławem Zamoyskim. Niestety stanął on po stronie Czajkowskiego, uwierzywszy w szczerość jego zamiarów, a prócz tego i z tej przyczyny, że za jego pomocą spodziewał się urzeczywistnić myśl utworzenia pułku, złożonego z samych Izraelitów [2]).

Zamiary te, nad których wykonaniem pracował poeta wraz z przybyłym z Paryża p. Armandem Lévy, miały jednakże pozostać tylko na papierze, a zwłaszcza w owej nocie, dyktowanej na niewiele dni przed smutną katastrofą, którą tak szczegółowo opisał pułkownik Hipolit Kuczyński.

Opowiadanie to znane jest zapewne wszystkim czytelnikom naszym, bo przedrukowane było już tyle razy. Z tego powodu nie powtarzamy go na tem miejscu, ale natomiast podajemy opis śmierci poety, skreślony przez naocznego świadka, tak jak go znajdujemy w *Wiadomościach polskich* z r. 1855. Oto, co tam czytamy:

W kilku listach ze Stambułu mamy następne szczegóły o ostatnich chwilach Adama Mickiewicza:

...Będąc w Burgas, zapadł na słabość żołądkową, często dotykającą nieoswojonych z powietrzem tamecznem. Powrócił do Stambułu chory, ale wkrótce zupełnie odzyskał zdrowie. Dopiero w drugiej połowie zeszłego miesiąca, skoro nastały dni zimne i słotne, począł trochę cierpieć i nie wychodził z mieszkania. Miał przy sobie dwóch nieodstępnych przyjaciół, Henryka Służalskiego i młodego Francuza Armanda Lévy, którzy towarzyszyli mu z Paryża. Odwiedzało go przytem wielu znajdujących się w Stambule rodaków.

W sobotę, 24 listopada, cały ranek spędził na poważnej rozmowie w domowem gronie. Potem, gdy do Francuza przyszedł nauczyciel języka tureckiego, siedział przy nich przez cały czas lekcyi i zamówił tegoż nauczyciela dla siebie. W niedzielę 25 miał się nieźle, jadł obiad i wieczorem bawił się rozmową, w której wspominał prawie wszystkich swoich bliższych przyjaciół, pozostałych we Francyi. W nocy wstał na chwilę i kazał dać sobie herbaty. W poniedziałek 26 rano, nie miał się gorzej, niż dnia poprzedniego. O 9 otrzymawszy listy, czytał je domownikom, którzy zaraz, pisząc do Paryża, przesłali rodzinie jego dobrą wiadomość o jego zdrowiu, kiedy za kilka godzin ta rodzina miała być osieroconą. Po południu źle mu się zrobiło i miał lekkie wymioty; ani sam wszakże na to nie zważał, ani obecni nie widzieli nic w tem zastraszającego. Położył się potem i zdrzemał czas niejaki, ale przed 4tą obudził się w cierpieniach. Oznaki groźnego niebezpieczeństwa były niewątpliwe; posłano po lekarzy.

[1]) List ów godny uwagi i z tego względu, że poeta nazywa w nim Nowogródek miejscem swego urodzenia, a to przy sposobności, gdy mówi o części Konstantynopola, która przypominała mu rodzinne jego miasteczko.

[2]) Jak rozmaicie zapatrywano się wówczas na przyczynę sympatyi Mickiewicza z Czajkowskim, dość przytoczyć, co pisał wychodzący wtedy w Paryżu *Demokrata polski* z 31 stycznia 1855 r. w korespondencyi z Konstantynopola: „Sadyk obiecał mu pomoc w organizacyi legionu żydowskiego, po którym Mickiewicz wielkich spodziewał się rzeczy i oto tajemnica sympatyi wielkiego poety dla wielkiego oszusta."

Przyszedł naprzód Gembicki, później trzej inni, Drozdowski, Szostakowski i Narkiewicz. Postawiono synapizma, użyto wszelkich sposobów, żaden nie skutkował. Chory odrazu poznał własne niebezpieczeństwo i żądał od Służalskiego, aby mu szczerze powiedział, co lekarze myślą, a kiedy ten wyznał, że niewielką mają nadzieję, kazał mu naprzód posłać po księdza, potem wziąć pióro i pisać, co podyktuje. Częste jednak i bolesne kurczenie nie dozwoliły już mu dyktować; dał tylko kilka słów do przeniesienia ustnie rodzinie i wyraził, że chce być pochowany w Montmorency, blisko żony (zmarłej 5 marca r. b. i pogrzebanej na cmentarzu Père-la-Chaise), obok Niemcewicza, Kniaziewicza i tylu innych Polaków, oczekujących tam chwili, kiedy ziemia ojczysta będzie mogła przyjąć ich kości.

O 6tej przybył X. Ławrynowicz, którego ś. p. Mickiewicz lubił i poważał bardzo; ten mu oddał ostatnie posługi kapłańskie. Choroba wzmagała się gwałtownie. Z początku wziął był lekarstwo, ale później żadnego zażyć nie chciał. „Oni nie wiedzą, co robią — powiedział — chcą mnie ogrzewać, kiedy ja płonę wewnątrz."

Istotnie wnętrzności pożerała mu gorączka, ale razem i lodowaciał. O 7ej wpadł już w stan letargiczny i tylko gestami pokazywał, że poznawał otaczających. O 8ej śmierć widocznie poczęła brać górę nad życiem, a o 40 minut na 9tą wydał ostatnie tchnienie.

Nazajutrz rano utalentowany rysownik zdjął piękny wizerunek martwego oblicza, po którem był rozlany wyraz niebiańskiego spokoju i surowej powagi; zrobił później tożsamo fotograf, a rzeźbiarz odlał z twarzy maskę gipsową. Wieczorem lekarze zajęli się balsamowaniem ciała. Po nabalsamowaniu, ubrano ś. p. nieboszczyka we frak, spodnie i kamizelkę czarną, włożono na wierzch tego odzienia futerko, które zwykle nosił u siebie w dni chłodne, a na głowę czapkę konfederatkę. Z krzyżem na piersiach zamknięto go w trumnę cynkową, pokrytą dwiema trumnami drewnianemi, z których ostatnia dębowa. Tak zachowane zwłoki odprowadzono do kościoła św. Antoniego (na przedmieściu Pera), zkąd będą przewiezione do Francyi."

Z listu powyższego wynika tedy niewątpliwie, że dnia 26 listopada 1855 r. umarł poeta. Tęsamą datę podaje i opowiadanie Kuczyńskiego, a przecież pomimo tych świadectw, tak dokładnych i wiarogodnych, długo w tej mierze wielka była niepewność. Z tego powodu nietylko młodzież akademicka obchodziła nieraz w innym dniu rocznicę śmierci Mickiewicza, ale nawet i autorowie dzieł o literaturze polskiej często fałszywą podawali datę.

Z tego samego listu wypływa jasno, że natychmiast zapadło postanowienie przewiezienia zwłok poety do Paryża, pomimo wielu trudności, łatwych do przewidzenia, a szczególniej tej, że przyczyną śmierci mogła być choroba zaraźliwa. Wszelako, dzięki staraniom p. Armanda Lévy, otrzymano na to pozwolenie od rządu francuskiego, ale nastąpiło to dopiero po upływie miesiąca, to jest przy końcu grudnia 1855 r.

Z tejsamej przyczyny eksportacya zwłok nie mogła się odbyć wcześniej, jak dopiero 30 grudnia. Kilku naocznych świadków skreśliło nam opis tej chwili, która w istocie miała w sobie wiele uroczystej powagi i odbyła się z taką wystawą, na jaką tylko zdobyć się było można wśród ówczesnych w Konstantynopolu stosunków. Mnóstwo ludzi rozmaitej narodowości towarzyszyło orszakowi, pomimo, że dzień eksportacyi był posępny, dżdżysty i na ulicach pełno było błota.

Bliższe szczegóły owej uroczystości podaje raport dowódcy pierwszego batalionu piechoty z obozu pod Skutari, który, według *Wiadomości polskich* z r. 1855, podajemy tu w dosłownem brzmieniu:

Wczoraj po południu miałem zaszczyt otrzymać rozkaz dzienny pana generała z dnia 12 grudnia, nakazujący żałobę w dywizyi po zmarłym Adamie Mickiewiczu [1]), który tegoż wieczora został odczytany batalionowi i na wszystkich w powszechności oficerach zrobił wielkie, a dogadzające ich uczuciom wrażenie.

[1]) Rozkaz ten brzmiał w następujący sposób:

Dywizya Kozaków sułtańskich.

12 grudnia 1855 r.

Rozkaz dzienny.

Żołnierze! Zgasła w oczach naszych wielka pochodnia narodowa! Umarł Adam Mickiewicz! Polska cała zapłacze po wieszczu swoim, którego pieśni przez długie lata zagrzewały ją do nieprzełamanej wierności dla obowiązku i do stałej walki z jej wrogami.

Umarł, ale Bóg jeszcze dozwolił, że blaskiem swej śmierci wskazał dziś Polakom drogę służenia Ojczyźnie! Chciał z nami dzielić trudy, przez które, da Bóg, wrócimy do Polski; widział formujące się hufce nasze. Zasłużył na to, że go pierwszy pułk polskiej piechoty odprowadził do grobu.

Na znak czci powszechnej dla zmarłego i boleści po jego stracie, na wezwanie księcia Czartoryskiego, daję niniejszem rozkaz, że po Adamie Mickiewiczu dywizya weźmie żałobę na trzy miesiące.

Dowódca dywizyi *Jenerał Zamoyski.*

Rozkaz ten przyszedł w samą porę. Właśnie tejże chwili odebrałem zawiadomienie, że eksportacya zwłok naszego świętej i nieodżałowanej pamięci wieszcza ma odbyć się dzisiaj o godz. 11tej. Wskutek czego wydałem rozkaz wszystkim kompaniom być w pogotowiu do wymarszu na godzinę 7mą rano i poruczyłem porucznikowi Kosiłowskiemu zająć się ułatwieniem przeprawy batalionu przez Bosfor. Z powodu krótkości czasu nie było innego na to środka, jak nająć parowiec kompanii prywatnej, żeglujący po Bosforze, co też uczynionem zostało. Będąc sam nader mocno cierpiący, poruczyłem komendę majorowi Jagminowi, który dzisiaj rano z batalionem w paradnej formie udał się na tę bolesną uroczystość. Oficerowie mieli krepę na ramionach i przy szablach, a żołnierze na karabinach; trąbki były także z tym znakiem żałoby. O wpół do dwunastej orszak pogrzebowy wyruszył z domu na przedmieściu Kolendżi-Ugla, gdzie ciało zostawało dotąd i w najlepszym porządku o kwadrans na pierwszą przybył do kościoła św. Antoniego na Pera.

Pierwszy pluton szedł na czele orszaku. Za nim, między dwoma rzędami drugiego plutonu, szli naprzód księża, potem trębacze, a następnie postępował wóz z trumną, zaprzężony dwoma wołami, pokrytemi czarno. Za wozem szli przyjaciele i rodacy, otoczeni licznym tłumem ludu. Plutony trzeci i czwarty, prowadzone przez samego majora Jagmina, zamykały pochód.

W kościele św. Antoniego, w przytomności delegowanych z poselstwa W. Brytanii i Francyi, tudzież mnóstwa oficerów różnych wojsk i prawie wszystkich obecnych tu Polaków, msza żałobna odprawiona została przez X. Michała Ławrynowicza, proboszcza z Karczu. Poczem w takimsamym porządku zwłoki odprowadzone zostały do nadbrzeża Top-hane, gdzie oczekiwały już łodzie do przewiezienia ich na statek pocztowy „Eufrat," udający się do Marsylii.

Znowu upłynęło kilka tygodni, zanim zwłoki poety przybyły do Paryża. Tu złożono je zrazu w kościele św. Magdaleny, a potem nastąpiła uroczystość, której taki opis znajdujemy w *Wiadomościach polskich:*

Pogrzeb ś. p. Adama Mickiewicza odbył się w poniedziałek 21go stycznia. Nabożeństwo w kościele św. Magdaleny rozpoczęło się przed jedynastą, skończyło się nieco po południu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewnianą i cynkową, zbyt ciężka do postawienia na katafalku, stała niżej przed nim, również jak on otoczona światłem rzęsistem. Wszyscy niemal Polacy, znajdujący się w Paryżu pospieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się przytem wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego; kościół był pełen.

Po skończonem nabożeństwie, zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym ciągnął się długi szereg pojazdów, a większa liczba chcących być na cmentarzu udała się drogą żelazną i przybyła pierwej, nim wóz stanął przed kościołem parafialnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, ś. p. Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej, zeszłej dnia 5go marca 1855 r., wydobyta i przywieziona z cmentarza Père-la-Chaise dla złożenia w grobie wspólnym.

Wniesiono tu i postawiono trumnę męża obok trumny jego żony. Znowu odbyły się zwykłe modły pogrzebowe.

U wyjścia z kościoła, młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszcza narodowego, porwała je na swe barki i niosła aż do grobu.

Cmentarz Montmorency jest znacznie odległy od kościoła; obrano drogę trochę krótszą, ale bardzo górzystą. Niosący ogromną trumnę musieli zmieniać się często; orszak zatrzymał się wielekroć i ledwo w trzy kwadranse przyciągnął na miejsce. Szczęściem, że po ranku dżdżystym, wypogodziło się pięknie i powietrze było bardzo łagodne.

Widok młodzieży polskiej, dźwigającej drogi ciężar, obudzał największe wzruszenie, miał w sobie coś takiego, co wśród żalu rzucało promień dobrej wróżby i pociechy, siłą życia rozganiało mgłę śmierci. Na młodych twarzach, oblanych znojem i łzami, obok boleści, przebijał się zapał, który zdawał się wołać: Ciężko... ale doniesiemy! Pokolenia będą się wyręczały, jak my jedni drugim podajemy brzemię — i pójdą drogą, którą on wskazał, i dojdą do kresu, którego on pragnął. W pochodzie do bram cmentarza, trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość.

Po spuszczeniu jej do ziemi, tażsama młodzież przybiegła i przyniosła z wozu trumnę towarzyszki żywota wielkiego męża.

Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając oboje w imieniu krewnych, przyjaciół, współtułaczów i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ziemia ojczysta, której szczyptę, obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich, rzucił do grobu.

Mocne wzruszenie przerywało i tłumiło ostatnie jego słowa:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki wieszcza do ojczyzny cudem!...

* * *

Tyle lat upłynęło od owej chwili, zanim zbliżyła się pora, w której ziemia ojczysta przygarnąć może zwłoki tego, co nietylko był wielkim wieszczem narodowym, ale zaprawdę żył i umarł zgodnie z tem, co napisał w *Panu Tadeuszu:*

Polak, chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, dokąd mu wśród burzy,
Przyświeca ta nadzieja, że *Ojczyźnie* służy!...

Teofil Ziemba.

MOWA BOHDANA ZALESKIEGO
nad grobem Adama Mickiewicza
w Montmorency,

dnia 21 Stycznia 1856 roku,

(nigdzie dotąd drukiem nieogłoszona).

Panowie!

U grobu Adama Mickiewicza najwymowniejszy może byłby niemy smutek, taki sam niemy smutek, jaki na wieść o śmierci jego rozpostarł się od powiatu do powiatu, jak długa i szeroka Polska. O czemże bo i głosić w tej szarej mgle smutku? Niezmierna zasługa zgasłego wieszcza oddawna już jest oceniona i powszechnie uznana. Gdzie mówca, coby zdołał nastroić się do wysokości tonu pieśni jego, pieśni żywej na pokolenia, co gra nam wszystkim w sercach, w słuchu, i dziś na tem tu miejscu, gra w sercach i w słuchu tem żałobniej, tem przeraźliwiej?...

Rodacy! i jam się urodził w Arkadyi! Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy słonecznej, kędy Adam Mickiewicz rozległą dzierżył włość. Sąsiadowaliśmy długo i w ścisłej zawsze zażyłości: toż o życiu jego, o przygodach, o sprawach domowych i zadomowych dużo wiem i dużo miałbym do powiedzenia.

Zaprawdę, powołanie tego człowieka było wielkie i osobne. *Wieszczy Mąż, Słowomocarz,* zamieszkiwał on samotnie wyżyny duchowe, zkąd i niebo dlań było niżej i Bóg bliżej. Promienny, wieńconośny, z tych wyżyn swoich widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyznie i poniekąd w całej Europie. Niezaprzeczenie górował on ponad poetami wieku; przodkował piewcom krajowym jako Bojan, nowy wszechsłowiański Bojan — i na plemiona. Coś Dawidzkiego gorzało mu z oblicza, nosił bo na czole gwiazdę swoją — wieszcza. Wielki rozum, wielkie uczucie, spoiły się u niego i równoważyły z dzielnością charakteru i gotowością do czynu. Ale przedewszystkiem Adam Mickiewicz był to *patryota Polak,* na czynnej, obywatelskiej służbie narodu swego; był to pracownik czujny, pilny, rozmyślający ustawicznie o jego potrzebach. Przez wiek cały pielgrzymował on do grobu *Matki-Ojczyzny,* aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmartwychwstaniu. W tem mocowaniu się gorącej miłości synowskiej, tkwił trud trudów jego i boleść boleści, co ubieliła mu włos przedwcześnie. Azaliż przeto Mickiewicz nie rozgrzał Polski i słowa jej, słowa ku zmartwychwstaniu nie rozgrzmiał w świat?... Dola Dantowa i niepokój Dantowy utrapiały go w domu i za domem; miotały nim w dzień i w nocy: ztąd jątrzył się w sobie, unosił zapamiętale, wiele grzeszył, ale i wiele miłował. Obok dumnego uczucia siły, co piętnowało się w skroni jego, w oczach i na ustach świeciły wciąż dobroć i przebaczenie uraz. Mickiewicz zawżdy był wielkomyślny i prostoduszny.

Rodacy! takiego *Genialnego Męża,* takiego *Polaka* zwłoki grzebiemy dziś w cudzej ziemi. Strata to nieodżałowana dla całego kraju! A jakaż to dopiero strata dla nas, tułackiej braci Mickiewicza, dla nas, starzejących się w płonnem oczekiwaniu i w bujnych z dnia na dzień zawodach! U kogoż dziś zaczerpniem męskiej rady i śpiewnej otuchy na dni tęskne, co niepochybnie nadejdą? Duch wieszcza naszego zdaje zapewne sprawę Panu z posłannictwa swego na ziemi, wobec świętych Patronów Polski, spółczujących naszą nędzę i niedolę. Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, Mąż Boleści, Mąż Krzyża, widzi nas, Rodacy! Odkupiciel i Sędzia ludzi i ludów, na szali sprawiedliwości swojej

waży sprawy świata i Polski. Miłujący i miłosierny, on wie, dlaczego na razie twardym i śród najzawilszych okoliczności, tracim najpodnioślejszy geniusz w narodzie? Azaliż tem skinieniem wszechmocy swojej nie ostrzega nas Bóg? Nie domaga się od nas czegoś? Może pokory, głębszej pokory? Może świętszej cierpliwości, która także jest spotęgowaną pokorą, cnotą chrześciańską, rodzicielką cudów dla ludzi i ludów! Mickiewicz mawiał często: „Modlitwa pastuszka mocna jest zbawić naród!“ W opuszczeniu naszem weźmy do serc tę pamiętną radę, weźmy ją do serc, jako puściznę po zgasłym wielkim wieszczu! Krzewmy pomiędzy sobą pokorę i cierpliwość! Krzepmy się na duchu modlitwą i wytrwajmy, o! wytrwajmy w Bogu do końca w obowiązkach i uczuciach polskich! Jać nie mam żadnej powagi, ani poselstwa do Was, Rodacy! to śmiem jeno wołać za wieszczym, świątobliwym Brodzińskim moim: „Wszelka żywa du„szo polska pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca, „ani czasu, w którym powołaną być możesz! Czu„waj każdy, czyś prostak, czy mędrzec, czyś mąż „wielkiego serca, czy słaba niewiasta! Słuchaj „gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy powiew „wiatru i rozpatruj drogi Zbawienia: a przede„wszystkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który „zsyła łaskę i drogi prawdziwe wskazuje!“

Rodacy, nie przytaczam tych zdań mądrości naszej narodowej na obrok duchowny, ale na świadectwo prawdzie i na uwielbienie pamięci wieszczów Polski. Bóg, i po Bogu Polska, tać była rdzeń myśli i ta treść rozmów Adama Mickiewicza od pierwszych lat przyjaźni między nami, to jest od pierwszych lat emigracyi.

Rodacy! pierwsze lata emigracyi jakże mi błogo i uroczo odźwierciedlają w duszy to nasze Montmorency! Śliczne, ciche, powonne, miało wtedy żywych gości polskich. Zamieszkiwali je poważni starce, przyjaciele i towarzysze Kościuszki, Kniaziewicz i Niemcewicz. Obok nich tulił się skromny i pobożny Stefan Witwicki. Adam lubił Montmorency na równi z lasami Fontainebleau, które mu tak żywo przypominały jego Litwę. Tu, w Montmorency, dośpiewywał on pieśń młodości, taki natchniony i swobodny. Dośpiewywaliśmy, hej! pieśń młodości, dłoń w dłoni, głos w głosie, na nutę zapomnianych dum poojczystych. I gdzież te dni rozśpiewów!

Niby czasy te hetmańskie, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały.

A dziś Montmorency, jakże całkiem odmieniło oblicze swe! Jak dziwnie sposępniało! Stało się bo uroczyskiem żałoby narodowej polskiej, *locus requietionis* dla wysłużonych mężów; stało się niby Ukrainą tułacką, sławnemi mogiłami najeżoną. Tu znowu przodkują nam czcigodni, sędziwi patryoci: Niemcewicz i Kniaziewicz, nieopodal od nich sługa Boży od Bohu, gorący missyonarz Indyj, O. Floryan Topolski. Tam dalej przykładna Polka, księżna Wirtemberska i tylu, tylu na około przezacnych i miłych nam rodaków. I owoż przybywa do nich gość nowy, gość dostojny aż od Carogrodu. Och! nie, Rodacy, Montmorency, to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francyi, gospoda dla nieboszczyków polskich, wyczekujących powrotu. Nazajutrz po wskrzeszeniu Ojczyzny, sławne nieboszczyki podniosą się na pochód ku północy. Adamie Mickiewiczu, ślubujemy tobie i twoim tu, okazalszy jeszcze chorowód w Polsce tam niepodległej.

Adamie Mickiewiczu, ogromniejesz nam do oczu w obrazku nieśmiertelności twej, z królewską, złotowłosą harfą na ramieniu! że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu. Olśniony łzą, drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnania!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Litwy twojej! Żegnam w imieniu Polski całej od morza do morza! Tyś jej dumą, chwałą po wszystkie czasy! Tyś chlubą jej przed narodami!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu tułackiej rodziny, tak gromadnie i nabożnie otaczającej twój grób, rodziny tułackiej, co uwielbienia i miłości dla ciebie dowodzi w czynach, w rozrzewniających czynach!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Rady familijnej, która przygarnęła oto dziatki twe! Żegnam w imieniu tych sierót, którym czułość przyjaciół twoich i choćby najświetniejszy los nie zastąpi nigdy oka takiego ojca, serca takiego ojca!

Adamie mój, żegnam cię od najmilszych, najbliższych twoich, nad Niemnem, Wilią, i po szerokim świecie! Żegnam od najmilszych, najbliższych moich, starszych i maluczkich! Żegnam na końcu od siebie! Żegnam rzewnie, strzeliście rozmodlony, rozpłakany w duchu, ku Ojcu na niebiesiech! Żegnam och! jeszcze słowiczą pieśnią serca mego, sierocym, przeciągłym, ukraińskim rozjękiem, z piersi rozkołysanej żalem wielkim! Do widzenia się, wieszczy druhu mój!

Po znojach, bojach, bolach tego ziemskiego żywota, połączonym znowu w grobie spólnym, pokój wam w Panu, Adamie i Celino! Pokój, pokój, pokój wam obojgu, na nieskończonościach tam czasów i rozstrzeni!

Obyczajem ustalonym na tułactwie naszem, rzucam do grobu garstkę ziemi polskiej, ziemi z wybrzeża kędyś Dnieprowego.

(W odpisie, z którego tę mowę czerpiemy, jest następujący dopisek):

Po odmówieniu nad grobem „Anioł Pański“ przez księży polskich, dodałem jeszcze:

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki, ochraniasz z wiernym jego ludem,
Odprowadź do Ojczyzny Wieszcza twoim cudem!

(podp.) *J. Bohdan Zaleski.*



O nie; on tylko jak zmęczona mewa
Usiadł na maszcie, gdy pod wschodnie nieba
Duch lecieć kazał... lecz po to, by wrócić,
Bo przecież jemu do ojczyzny trzeba. —
Może tułactwa więcej nie przedłużać,
Niechby tam został w Gallów Babilonie,
Gdzie ludziom zbawcze chciał źródła otwierać
Prawiąc, że kiedyś cały świat owionie
Duch prawdy Bożej, — niby orzeł biały,
Że się objawi... O nie, kraj zawodów,
Kraj rozczarowań, to nie macierz własna;
Zdala od igrzysk błędów i narodów
Dla niego miejsce jedno jest na świecie:
W świątyni Boga, a dziejowej arce,
Gdzie pomazańcy w majestacie legli,
Gdzie są narodu wodzowie i starce.
Tu on wybrany, władzca nad duchami,
Tu czekać będzie między mocarzami.

O gdyby jego zapytać, co pragnie?
Rzekłby: w kowieńskiej dolinie, wśród sioła
Pogrzebcie cicho. — Bo to był duch cnoty,
Prosty, przejrzysty, pokory anioła,
Bo był to orzeł o najśmielszym locie.
A jako gołąb cichy w swej prostocie.
Lecz by się z krypty tej głosy podniosły:
Rycerzu prawy, z nami miejsce tobie!...
Jednak pragnienie pokory się iści:
Legł wśród mocarzy, lecz we *wspólnym* grobie.

Wokoło także wspólny grób.. dla żywych.
I bramy jego rdzewieją zaparte.
Czyliż się mają jedne światy skończyć?
Bluźni pytanie takie; jedną kartę
Odwrócił Pan Bóg; przyjdą inne, błogie,
I nie na darmo ciężkie dźwiga losy
Kto chowa wiernie co święte i drogie.

Więc na marmurze można wyrok rzeźbić:
Całun z podartych sztandarów uprzędą,
I wielkie światła w krypcie znów zapłoną,
Nie pierwej — aż tam zwycięzcę nieść będą.

W wigilią dnia 4 lipca 1890 r.

Alf.



ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Cena dzisiejszego Numeru kop. 50.

№ 46 PETERSBURG, 14 (26) listopada 1885 r. ROK 4

PRZEDPŁATA:
Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. **Ogłoszenia** po k. 15 od wiersza. **Reklamy** (*donies.* w tekście) po k. 30. **N-ra pojed.** k. 20. **Za zmianę adr.** k. 28. **Za dołączanie ogłoszeń** po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. **Warsz. agencya** «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. **Zagr. agencye** «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów:* księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków:* u G. Gebethnera. *Poznań:* u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 40

Petersburg, 16 listopada.

Literacką część dzisiejszego numeru „Kraju», wychodzącego w dzień trzydziestej rocznicy zgonu Mickiewicza, złożyliśmy z artykułów i wspomnień, poświęconych drogim cieniom ukochanego wieszcza. Czuliśmy potrzebę takiego skupienia się przy imieniu Adama, takiego oderwania się na chwilę od powszedniej a ciężkiej pracy dziennikarskiej.

Strata, którą narody ponoszą przez śmierć swych ludzi wielkich i znakomitych, świętem właściwem co prawda zwać się nie może. Jest to wszakże data o wiele racyonalniejsza dla rozmyślań dojrzałych, niż upowszechniające się dziś obchody dnia urodzin. [illegible] świat człowieka, wypadek w rodzinie zwykle miły, nie wiele sam za siebie przemawia do serca i do wyobraźni dalszego o[illegible] nym zresztą razie do wieńca zasług jubilata zaliczonym być nie może. Dokonany dopiero żywot męża, stanowi ofiarną ową czaszę „snów spełnionych“, którą nielitościwe dla nas wszystkich wyroki przyrodzenia podoszą pracownikom pozostałym, jako zachętę, wzór lub ozdobę własnych ich usiłowań, zazwyczaj znacznie uboższych i prozaiczniejszych, choć często niemniej szorstkich i twardych. Smutek zresztą, jakim nas każdy urywający się wątek życia przejmuje, odnawia się w piersi przy każdej rocznicy zgonu Mickiewicza, nietyle w sensie pospolitym i ziemskim, ile raczej pogłębieniem owego serdecznego żalu, jaki tak pięknie wyraża dziś Edmund Chojecki, ubolewając, że poznał Adama dopiero wtedy, gdy wieszcz nasz, zabłąkany na manowce polityczne i strawiony gorączką mesyanizmu, «mimo całej nieskazitelności swego genjuszu—pisać już przestał...“.

Nie potrzebujemy chyba nadmieniać, że dzisiejszy nasz jubileusz mickiewiczowski, jest z natury swojej i charakteru obchodem nietylko nie wyzywającym, ale owszem spokojnym i uspokajającym. Jeśli w toku spraw powszednich, francuz znieść niekiedy nie może nawet widoku przysłowiowej fajki niemieckiej; jeśli niemca do wściekłości doprowadza dziś zapach białego kożucha na biednym chłopie polskim, jeśli zaręczyć nie można, czy jutro, płacąc pięknem za nadobne, gorętszy jaki mazur nie powetuje swych antypatyj sąsiedzkich na niewinnej zkądinąd kurtce szwabskiej — wszystko to razem nie przeszkadza przecież bynajmniej, ani jednym, ani drugim, przesyłać sobie nawzajem pokłony uznania lub uwielbienia za Shakespearów, za Goethych, za Dantów, Słowackich, Turgieniewów, Lamartinów. Znacząca to i pełna otuchy rękojmia dla lepszej i świętszej przyszłości, śród nędz, niewyrozumień i często brutalstw bieżącej doby ludzkich stosunków.

Co do naszego Adama, nikt tego taić nie myślał nigdy, że dopóki żył, rzucił i on w swych pismach na świat to i owo, co z pewnością bardzo tylko niechętnie przetłómaczonem zostanie na wszystkie bez wyjątku języki żyjące. Dziwnemby raczej było, gdyby się inaczej było stało. Wszak i on należał całą swą istotą do swej ziemskiej ojczyzny, a dzieląc powszednią kolej rzeczy ludzkich, piastował w sobie, jako człowiek i syn tej ziemi, nie same tylko wzniosłe i wspaniałomyślne jej uniesienia. Kogóż np. nie zastanawiał niezwykły w jego prelekcyach rozmiar uwag nad listami Kurbskiego? lub kto nie zapamiętał, śród kwiatów wieszczb o przyszłem braterstwie ludów, zgryźliwych wycieczek przeciw uczonym niemieckim, którzy wraz z Heglem, „ogłosiły państwo pruskie za Boga nowożytnego“. Wiadome to rzeczy. Płacono też i profesorowi za to monetą nie lepszą. Lecz, zaiste, biegły to byłby bibljograf, coby obliczyć potrafił, kto komu na tym gruncie dłużnym pozostał. Ale dziś dużo od tej pory wody upłynęło. Słusznie też zwraca [illegible] syjskie tłomaczy za dni naszych „Pana Tadeusza“, „Wallenroda“, „Grażynę“, „Sonety krymskie“, mówi o nich jak my o „Fauście“, o „Korsarzu“ lub „Oniegiinie“; zna zacne pomysły naszego wieszcza o braterstwie i sojuszu ludów słowiańskich, lecz co do reszty, pamięta i pamiętać chce jedynie o rzewnym epizodzie przyjaźni Adama z Puszkinem. To samo w literaturze niemieckiej, który ustęp, dotyczący dzieł Adama lub opracowań o nim, kreśli dziś d-r Zipper, prof. wszechnicy lwowskiej; łatwo z tej monografji się przekonać, że i u niemców także moralne tylko oblicze wieszcza polskiego odbija się, niby w zwierciadle, w tych przeważnie arcydziełach jego, w których twórczość Adama najchętniej zapewne przeglądać się lubiła. Inne pochłonął wieczność, wieczność oświeżający i czysty potok niepamięci. Prawda też — i na to koniecznie nacisk położyć musimy — że ten ostatni nie wiele miał do czynienia z pismami Mickiewicza. Jest to jego, i zarazem nasza chluba i chwała nieposlednia, że nawet tam, gdzie śród gorączek i pochyleń się życiowych, poeta dał się pociągnąć namiętniejszemu prądowi swych uczuć, jeszcze słowo jego, dźwięczne i sumienne, nie traciło na sobie godności kapłańskiej, powagi surowej i namaszczonej. Złej woli, ni tu, ni tam, nie bywało nigdy. Ale zupełnie i bezwarunkowo chłodna równowaga sądu i zdania, jest tylko, niestety, przywilejem grobu...

To też dziś, święcąc u mogiły Adama trzydziestą rocznicę doczesnego jego z pośród nas zniknięcia bez obawy powiedzieć możemy: jest to święto nietylko nasze własne, domowe,—udział w niem wziąć mogą wszyscy, bez wyjątku żadnego. W tej przynajmniej myśli, w tem uczuciu sprosiliśmy współpracowników i przyjaciół «Kraju», osobistych niegdyś znajomych i wielbicieli ukochanego wieszcza na tę smętną a piękną uroczystość „dziadów“.

STOSUNKI w POZNAŃSKIEM.

Rugi poznańskie, obudziwszy drzemiące sumienie w znacznej części prasy niemieckiej, wywołały też zarazem większe jeszcze przeciw nam rozdrażnienie w nieprzejednanych gazetach niemieckich, zwłaszcza żydowsko-liberalnego kierunku, na polską chorobę znających jedno tylko hartmanowskie lekarstwo: «*Ausrotten!*» Najlepszym środkiem do rozjątrzenia opinji publicznej jest, naturalnie, przedstawianie niemiecczyzny w Poznańskiem, jako sromotnie uciśnionej niewinności. Tak też postąpił sobie w następującym artykule «Leipziger Tagebl.»:

«Do najskuteczniejszych środków, któremi polska agitacya w W. Ks. poznańskiem i Prusach zachodnich przeciw niemcom i rządowi pruskiemu się posługuje, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie stosunki wyznaniowe, czyli, innemi słowy, na każdym kroku niezgody szukający ultramontanizm wraz z swoją prasą.

«Szlachta polska, a z nią ściśle związane wyższe i niższe narodowe duchowieństwo, znajdujące nawet w Rzymie poparcie i zachętę, do dziś stoją na tem stanowisku, na którem zawsze się trzymali. Wiedzą oni dobrze, zwłaszcza duchowieństwo, że skoroby tylko odrębność narodowa w Poznańskiem i Prusach zachodnich się zatarła, coby, samo się przez się, rozumi[illegible] pruskiego [illegible] nąłby korzyść państwa [illegible] ich wpływ zupełnie. Przeciw takiemu zrównaniu narodowościowemu opiera się agitacya szlachty i duchowieństwa wszelkiemi możliwemi środkami, a przyznać trzeba, że ta nieprzebłagana, nigdy nie spoczywająca opozycya, dotąd niestety pomyślne wydawała owoce.

«Szczucie to narodowo-wyznaniowe podniecają bezustannie ambona i prasa. Młodsze zwłaszcza duchowieństwo, wikaryusze i kapelani, najgorliwiej agitują, a gdy chodzi o wygranie ważnej karty dla polskości, oni zawsze na placu. Jeżeli zaś w niektórych stronach starsi księża niemieckiej narodowości do podobnego postępowania się nie skłaniają, polski wikaryusz i kapelan wszelkiemi możliwemi środkami dopóty ich teroryzuje, dopóki pod swój sztandar nie zaciągnie. Dzieje się to naturalnie w imię międzynarodowego charakteru rzymsko-katolickiego kościoła, któryby narodowościowej różnicy znać nie powinien.

Na ten temat wyszło swego czasu nakładem berlińskiej «Germanji», organu jezuickiego, pismo ulotne pod tytułem: «Słowo w obronie kościoła», które się rozeszło w znacznej ilości pomiędzy duchowieństwem i niemieckimi katolikami W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich. Pomimo to wszystko, istnieją księża niemcy, którzy poznawszy się na właściwych zamiarach i dążnościach polskiej agitacyi, nic z nią wspólnego mieć nie chcą. Przeciw tym występują polscy kapłani, wikaryusze i kapelani, z licznym zastępem polaków, używając wszelkich środków, aby tylko tych księży niemieckich izolować, i wpływ ich na parafję unicestwić, czego też po większej części dokonywają. I tak, przy wyborach do parlamentu zdarzyło się swego czasu, że dziekan Behrend, popierany przez duchownych niemieckich, zaledwie 3 czy 4 głosy otrzymał, podczas, gdy polacy bezmiernie agitując, bez oporu prawie wszystkich przeprowadzili swych kandydatów. Pod pozorem podniesienia dobrobytu między ludem, założył wikaryusz ksiądz Szamarzewski, mąż należący do najruchliwszych agigatorów na polu narodowem, w wielu okolicach Poznańskiego i Prus zachodnich banki ludowe. Do banków tych przyłączyły się towarzystwa rolnicze i towarzystwa ku wspieraniu uczącej się młodzieży, lecz właściwym tych instytucyj celem jest propaganda narodowa i wzniecenie nienawiści przeciw wszystkiemu, co oddane niemcom i pruskiemu rządowi.

«Najwięcej przecież szkody przynoszą w każdym razie bibljoteki ludowe, rozwielmożnione w całem Poznańskiem i Prusach zachodnich. Każda nieomal wieś polska taką bibljotekę posiada, a proboszczowie i wikaryusze przestrzegają pilnego czytania tych tak zwanych «książek ludowych». W wielu miejscowościach odbywają się regularnie wieczory czytelnicze, na których proboszcz lub wikaryusz chętnie wyjaśnia pewne ciemne lub niezrozumiałe ustępy, w książce zawarte. Może ktoś zapyta, zkąd pochodzi ta niezmierna ilość polskich «książek ludowych», rozrzuconych wszędzie w Poznańskiem i Prusach zachodnich? Na to odpowiadamy, że znaczna liczba tych «książek ludowych» drukuje się w Prusach, najwięcej ich przybywa z Galicyi, będącej, jak już niejednokrotnie nadmieniliśmy, główną kwaterą polsko-klerykalnej propagandy. Takie «ludowe książki» drukują w wielkiej drukarni ultramońskiego «Czasu» i na Poznańskie i Prusy zachodnie rozsyłają; nadto założyli jezuici we Lwowie i Tarnopolu drukarnie, służące wyłącznie celom polsko-ultramontańskim. Nie można mieć wyobrażenia, w jaki sposób książki te ludowe wyrażają się o prusakach i niemcach. Tam to jakby nabił wyrażeniami: «pruskie bezczelności», «niemieckie hordy», «niemiecka niesłowność» i t. d. Fryderyk Wielki, uznany przez polaków za sprawcę podziału ich państwa, i z tego powodu szczególnie niecierpiany, wychodzi naturalnie także niekorzystnie z tych opisów. Nosi miano króla przebiegłego («*Verschmitzter*» — dosł. z «Leipzg. Ztg.»). Protestantyzm nazywają «wzgardliwem religijnem zaprzaństwem», które naród moralnie truje. W jednej z książek, znajdującej się we wszystkich polskich bibljotekach ludowych, nakładem Leitgebra w Poznaniu, pod tytułem: «Wspomnienia Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika 20 pułku polskiego», znajduje się ustęp, z którego treści o wszystkich innych «książkach ludowych» wnioskować można. W książce tej opisuje autor swój pobyt w izbie pruskiego odwachu, jak następuje: «Całą noc zdało mi się, jakobym był w piekle wśród strasznego smrodu. Zaduch był potrójny: najpierw spirytus, powtóre tytoń, i najokropniej śmierdziało niemcami». W innej książce Chociszewskiego «Polska Sybilla czyli proroctwa», stoi: «Przyszła Polska nie miałaby znaczenia bez morza, Gdańsk przeto, jako twierdza przy ujściu Wisły musi do Polski należeć».

«Z książek, pism polskich i bibljotek ludowych moglibyśmy dla scharakteryzowania ducha, którym zioną, niejedno jeszcze przytoczyć, je-[illegible] dla tych, którzy polskość i bezustanną [illegible] wystarczyć powin[illegible]ymienione ustępy».

Pozostawiamy kompetentnemu «K u r y e r o w i P o z n a ń s k i e m u» krytykę powyższych oskarżeń. Oto jego odpowiedź:

«W ten oto sposób denuncyuje nas lipski pachołek prasowy, zapewne w tym celu, ażeby zniweczyć tę resztę sympatyi, jaką posiadamy wśród ludu saskiego, i jako tako usprawiedliwić owe gromadne wyrzucanie przybyłych do Prus wychodźców z Królestwa polskiego. Cały ten szereg fałszów i oszczerstw już niejednokrotnie słyszeliśmy i nieraz też należytą dawaliśmy im odprawę, bo nam chodziło i chodzić powinno o utrzymanie tych przyjaciół, którzy nam jeszcze pozostali wśród niemców. Lipskiemu ignorantowi naszych stosunków zdaje się tak samo, jak wielu innym, *ejusdem farinae*, że głównymi przywódcami na tem polu uczciwych prac naszych jest szlachta i duchowieństwo. Fałsz to wierutny, bo do obrony praw naszych stanęły już wszystkie warstwy narodu, i każda z nich krząta się w właściwym sobie zakresie. Walka kulturna, która miała być jednym ze środków podważających fundamenta odrębnej naszej egzystencyi, powołała na widownię nowych bojowników, tak, że dziś cały lud polski poczuł się żywym członkiem ciała narodowego. Fałszem jest, jakoby szlachta i duchowieństwo potrzebowały nawoływać młodszą brać swą do obrony zagwarantowanych nam przez traktaty odrębnych praw narodowych, bo szlachta, strzegąc odziedziczonej po przodkach spuścizny, i pielęgnując tradycye ojczyste, spełnia swe posłannictwo, bo duchowieństwo, wierne swej misyi, krząta się około utrzymania czystości ducha narodowego, głosząc słowo boże i wszczepiając w lud moralność, te główne podwaliny bytu państw i narodów. Toć kulturkampf obdarzył nas ustawą Lutza, a argusowie nasi pilnie śledzą naszych kapłanów, i z pewnością zastosowanoby do nich ustawę o ambonie, gdyby usłyszano na niej jakieś teorye polityczne, zmierzające do przewrotu państwa.

«Kalumniatora lipskiego kłują najwięcej w oczy nasze czytelnie ludowe. Nie znając stosunków, jakie panują w tej dziedzinie usiłowań naszych, popisał on same fałsze, by na nich oprzeć swą denuncyacyę. Lud sam woła o pokarm duchowy, którego mu też dostarczają powołani ku temu mężowie. Śmiesznem jest kłamstwo, jakoby bibljoteczkom naszym ludowym dostarczały książek wydawnictwa galicyjskie. Mamy tu w Wielkopolsce uzdolnionych pisarzy ludowych, a niejeden z ich płodów przechodzi do czytelń galicyjskich. Lipski ignorant niechaj przewertuje te wstrętne mu bibljoteczki, a przekona się, że każda mieszcząca się w nich książeczka, przetłómaczona na niemieckie, byłaby bardzo zdrowym pokarmem i dla ludu niemieckiego. Wszystkie nasze stowarzyszenia mają ściśle statutami określone cele, a władze ku temu powołane nie omieszkałyby ich rozwiązać, gdyby w czemkolwiek stały w sprzeczności z dobrem państwa.

«Oto słów tych kilka odpowiedzi na kłamstwa i brednie podszczuwacza lipskiego, jeno dla tych, którzy nie znając stosunków naszych, gotowi mu wierzyć.»

Wślad za artykułem «Leipz. Tagblatt'u» wystąpił inspektor szkolny w Poznańskiem, kandydat do posady po zmarłym Luxie, p. Klewe, z mową, mającą nadać kierunek wyborom do izby:

«Nie polak jako taki (są słowa p. Klewego) jest naszym przeciwnikiem, nie religja, ani język nas dzielą, lecz przeciwieństwo, w jakiem polacy sami przeciw niemcom stanęli. Dowodem tego polscy posłowie w sejmie i parlamencie, którzy jawnie jako ostatni cel i zadanie swoje przedstawiają oderwanie dawniejszych ziem polskich, celem przywrócenia Królestwa polskiego w granicach z r. 1772... W obec skarg polaków, jakoby polski język i wiara katolicka były w niebezpieczeństwie—trzeba udowodnić, że właśnie polska agitacya zmusiła rząd do przedsiewzięcia takich środków, dających się polakom dotkliwie we znaki? należy udowodnić, że arcybiskup nie byłby [illegible]łożony z urzędu, gdyby się nie był rzucił w [illegible] agitacyi, że archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska mogła już [illegible] biskupa, gdyby tenże dał rządowi pewną rękojmię, że pracować będzie jedynie dla kościoła, a nie na rzecz polskiej agitacyi. Rząd mógłby pozwolić na używanie języka polskiego w daleko szerszych granicach, gdyby nie było polskiej agitacyi, gdyby polscy współobywatele uważali się szczerze za pruskich obywateli. Polacy powinniby sami uznać, że najważniejsze ich interesa reprezentować mogą tylko niemcy, i sami powinni za niemców głosować. Niezaprzeczoną też jest rzeczą, że tych polaków, którym na mocy naszego stanowiska dani jesteśmy jako naturalni doradcy, — choćby się nawet przekonać nie dali, przeciągniemy na swoję stronę z pomocą naszego moralnego i ekonomicznego wpływu! Są jeszcze niemcy, mianowicie kupcy, gotowi zbiedz z pod chorągwi niemieckiej, dla tego, żeby nie stracić polskich odbiorców. Obawa ich tylko w rzadkich wypadkach jest uzasadnioną. Jeżeli wszelako wyżej cenią polskich odbiorców, aniżeli niemieckość swoją, wtedy niech będa przygotowani na to, że ich klientela niemiecka opuści».

Przebiegła ta a pełna fałszów mowa wywołała wielkie oburzenie w prasie poznańskiej. Jeden z miejscowych dzienników tak o niej pisze:

«Pruski urzędnik administracyjny przybiera ton, w jakim jeszcze, oprócz kilku nieprzejednanych dziennikarzy i innych fanatyków, żaden niemiec tutaj w Księztwie nie przemawiał. Krew się w żyłach ścina, czytając te impertynencye, kłamstwa bezczelne, insynuacye i groźby, z jakiemi występuje pruski urzędnik administracyjny na publicznem zebraniu, i to jeszcze w asystencyi urzędników, jak landrata, dyrektora sądu, dyrektora poczty itd. itd.?! Rękawicę tę podniesie zapewne najpierw powiat gnieźnieński — szanowny poseł tego powiatu, p. Wł. Wierzbiński, będzie miał sposobność zapytać pana Klewego: gdzie to i kiedy posłowie polscy jawnie wypowiedzieli, że ostatecznym celem ich jest oderwanie dzielnic polskich od berła pruskiego. Mowa p. Klewego powinna być odczytaną na każdym wyborczym wiecu polskim, aby wyborcy nasi poznali, czego się spodziewać mogą po urzędnikach pruskich. Winna ona społeczeństwo polskie pobudzić do energicznego odporu tych insynuacyj dzielną agitacyą wyborczą i do przeprowadzenia jak największej liczby posłów polskich».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Podejrzliwość wzajemna między sprzymierzonymi. Polityka Kalnoky'ego. Sytuacya ks. Aleksandra i króla Milana. Konferencya konstantynopolska. Wybory angielskie. Śmierć Alfonsa XII.

Na szachownicy politycznej wielkich mocarstw wszystko na pozór po staremu, lecz widzowie gry utytułowanych szermierzy, publicyści, zdradzają wielki niepokój. Bezcelowy przelew krwi dwóch bratnich narodów, to twoja robota, o przyjaźni! wykrzykuje p. Katkow, podczas, gdy p. Aksakow bez żadnej ceremonji wymyśla Austryi. Kto w rzeczy samej jest sprężyną nowej zawieruchy bałkańskiej? Anglja stoi po za nawiasem podejrzeń, gdyż od czasu przewrotu filipopolskiego, w celu wyrwania Bulgaryi z pod wpływu rosyjskiego, otwarcie trzymała stronę tej ostatniej, nie mogła więc mnożyć trudności swoim protegowanym. Pozostaje Austrya, na którą, jak na Soplicę, posypały się zewsząd napaście, szczególnie od chwli porażki wojsk serbskich. Krzyki: intryga austryacka, podstęp, zdrada, nie schodzą ze szpalt dziennikarskich; a o ile jednak napaści te są uzasadnione, nikogo to nie obchodzi. Nie trzeba wszelako zapominać, że Austrya wraz z dwoma cesarstwami, stanowi trójprzymierze, że żadna z «trzech gracyj», jak wyraża się p. Aksakow, nie może działąć na własną rękę, i że gabinety berliński i petersburski nie patrzyłyby chyba obojętnie na machinacye wiedeńskie, im opaczne, gdyby nie ich zgoda zasadnicza. To jedno; z drugiej zaś strony, jeżeli uprzytomnimy sobie oświadczenia hr. Kalnokyego, złożone w delegacyach austryackich, w których premjer ten najkategoryczniej zrzeka się odpowiedzialności za postępowanie Serbji (co wywołało wówczas wyrazy niezadowolenia w austryackiej prasie słowiańskiej), to można przyjść do wniosku, że państwo habsburgów, jeżeli działało w da[illegible] kierunku, działało być może nie bez wiedzy innych.

Nie wynika ztąd naturalnie, iżby niezadowolenie z polityki Kalnoky'ego, ujawniane przez słowian austryackich, nie miało racyi; przeciwnie, działalność premjera madziarskiego nie przysporzy napewno państwu Habsburgów sympatyj w świecie słowiańskim. Coraz dobitniej okazuje się, że Anglja ubiegła oba mocarstwa współzawodniczące na półwyspie Bałkańskim, dzięki wyraźnie wytkniętej polityce swojej. Lord Salisbury postanowił protegować przewrót bulgarski i, jak się zdaje, dopnie swojego celu. W kwestyi tej wyraźnie zarysował się antagonizm nietylko anglo-rosyjski, lecz i anglo-austryacki. Prasa angielska zajęła wręcz nieprzyjazne stanowisko względem Serbji wnet po wypowiedzeniu wojny przez tę ostatnią, a «Times» bardzo szorstko, prawie obelżywie zaatakował hr. Kalnoky'ego, tak dalece, że nawet półurzędowy wiedeński «Fremdenblatt» uznał za stosowne odpłacić anglikom pięknem za nadobne. «Gdyby nie Anglja— powiada — ks. Aleksander dawno byłby już uległ wyrokowi mocarstw. Anglja jednak, pragnąc wytworzyć konflikt między Austryą i Rosyą, podżegała ks. Aleksandra do oporu, a teraz jest w złym humorze, ponieważ dobre porozumienie między temi dwoma mocarstwami okazało się dość silnem, aby przetrwać próbę niepokojów bałkańskich».

Poniżej zaznajamiamy czytelników z biegiem wypadków na polu bitwy, co zaś do dyplomatycznej działalności wojujących, to, jak się najczęściej dziać zwykło, strona wygrywająca cieszy się największem powodzeniem. Zagrożony najściem serbskiem, ks. Aleksander od razu zmiękł względem Porty i oświadczył sultanowi, że wycofał wojsko z Rumelji i że sam siebie i prowincyę tę poddaje Porcie. Oświadczenie to, co prawda trudnem mu nie było, gdyż z Rumelji wyprowadził nie tylko bulgarskie, ale i rumelijskie wojsko, które przeciwko serbom zwrócił. Potem jednak, gdy powodzenie uśmiechnęło się orężowi bulgarskiemu, ks. Aleksan-

der poddanie się swoje Porcie tak uwarunkował, że w gruncie rzeczy trwa on przy swojem, t. j. przy połączeniu prowincyj bulgarskich. Z królem Milanem natomiast o wiele gorzej. Nieprzyjazny Serbji «Times» angielski puścił pogłoskę, że Milan z powodu klęski wojennej zamierza zrzec się tronu na rzecz syna i wyjechać do Francyi. Pogłosce najusilniej zaprzeczają z Wiednia, lecz siła jej polega na rzeczywistem prawdopodobieństwie. Biedny pupil austryacki...

Konferencya konstantynopolska daje znaki życia jedynie przez konstatowanie, że zrobiłaby coś, gotowaby uchwalić jakąś rzecz arcy madrą i wzniosłą, gdyby nie rozmaite nieprzyjemne niespodzianki ze strony pełnomocnika angielskiego, najwidoczniej opierającego się wszelkim zbawiennym usiłowaniem przywrócenia *status quo*. Z drugiej strony trzy cesarstwa wystąpiły z żądaniem zawieszenia broni, któremu, pono zadość się stanie. Cóż jednak będzie dalej. Postawa prasy rosyjskiej względem Bulgaryi, zaraz po pierwszych zwycięztwach, zmieniła się bardzo wyraźnie, lecz na tem jeszcze trudne opierać, jakieś szersze wnioski. Z kolei w prasie niemieckiej rezultaty zwycięztw bulgarskich wyjaśniają się bardziej stanowczo. Niemieccy publicyści zgóry oświadczają, że przywrócenie *status quo*, po zwycięztwach bulgarskich staje się nader trudnem, tem bardziej, że Porta obecnie działa ręka w rękę z Anglją, dowodzi tego między innemi drobny lecz charakterystyczny fakt, że ze wszystkich mocarstw europejskich, tylko królowa Wiktorya i sułtan Abdul Hamid powinszowali zwycięztwa księciu Aleksandrowi. Wobec powyższego stanu rzeczy odbywające się obecnie wybory angielskie mają ogromne znaczenie. Upadek konserwatystów ostatecznie pogorszyłby sytuacyę austryacką na wschodzie.

Po za obrębem kwestyi wschodniej stał się fakt ważny, a niepomyślny dla jednego z drugorzędnych państw europejskich. Śmierć króla Alfonsa XII, za rządów którego skołatane królestwo zaczęło powoli odzyskiwać siły, może znowu pogrążyć Hiszpanję w otchłań anarchji, lub walk bratobójczych. Cięższa choroba piersiowa przerwała pasmo dni młodego hiszpańskiego monarchy...

J. S.

Wojna serbsko-bulgarska.

Fortuna kołem się toczy, mógłby powiedzieć sobie na pociechę król Milan, tak okrutnie zawiedziony przez pierwsze pomyślne wystąpienie na polu walki, przez się zaimprowizowanej. Prysły, rozwiały się ułudne mary, wytwór ambitnej wyobraźni, a wzamian rzeczywistość naga ukazuje w perspektywie upadek bez chwały, bez aureoli opromieniającej nieszczęśliwych, pokonanych w walce za dobrą sprawę...

Wszystko zależy od powodzenia. Kiedy wojska serbskie zwycięzko przechodziły granice księztwa bulgarskiego, pędząc przed sobą ochotnicze oddziały bulgarskie i biorąc niefortunnych ochotników w niewolę, co się zowie garściami, strategowie gazeciarscy odrazu wpadli w zachwyt nad mądrością serbskiego planu wojennego, polegającego, jak wiadomo, na obejściu ważniejszych pozycyj bulgarskich i wymierzeniu stanowczego ciosu w same serce nieprzyjaciela. Poważnie twierdzono, że robota to chyba nie serbskich «jenerałów», lecz co najmniej, mentorów z nad modrego Dunaju, albo—kto wie, czy nawet nie z nad Szprei. Obecnie, po porażce śliwnickiej, mówi się wcale co innego. Król Milan lekceważył przeciwnika, a sztab serbski popełnił sporo błędów. gdyż, zamiast wkroczyć do Bulgaryi w zbitej falandze, rozproszył swoje kolumny na cztery strony, rozwijając się w formie wachlarza i t. d. i t. d. Nie przesądza to bynajmniej, że skoro serbowie będą mieli czas i sposobność do powetowania sobie porażki, honor ich i sława wojenna nie lada urosną na szpaltach dziennikarskich, szczęśliwy bowiem przywilej strategów dziennikarskich pozwala im wydawać sądy *post factum*, gdy tymczasem sztabowcy muszą z góry na czyny decydować...

Pod Sliwnicą serbowie znaleźli swoją Plewnę. Wielu z nich dostało się do niewoli. Ks. Aleksander osobiście brał udział w walce, dając żołnierzom przykład męztwa, gdyż walczył zawsze w pierwszych szeregach. Sam on szwanku nie poniósł, chociaż pod nim konia zabito. Oto krótki przebieg walk pod Sliwnicą. We wtorek 5 (17) była gwałtowna bitwa. Lewe skrzydło serbów pod Milutinowiczem, zostało zaatakowane przez bulgarów i wyparte z pozycyi. We środę, 18, bulgarowie zaatakowali znów serbów na całej linji. Pod osobistem dowództwem ks. Aleksandra bili się oni wybornie, nie pozwolili serbom poruszyć się naprzód i kilkakrotnie zmusili ich do cofnięcia się z zajętych pozycyj. Bitwa toczyła się z niesłychaną zaciekłością przez kilka godzin, dopóki zapadająca nagle mgła gęsta nie położyła jej kresu. W skutek porażki król Milan przeniósł napowrót główną kwaterę z Caribrodu do Pirotu. Bulgarowie wzięli we wtorek 500 serbów do niewoli.

W d. 7 (19) walka pod Sliwnicą ponowiła się o 7 zrana. Trwała ona 12 godzin bez przerwy. Na prawym skrzydle serbowie zostali zupełnie pobici i wyparci z pozycyi, podobnież na lewem. O bitwie tej przysłał książe Aleksander do Sofji następujący biuletyn: «O godzinie 8 z rana zaczęło prawe skrzydło bulgarskie atakować wzgórza, zajęte przez serbów na drodze ze Sliwnicy do Dragomanu. Centrum otrzymało także rozkaz do marszu. Około południa i lewe skrzydło bulgarskie wystąpiło do walki. Krwawa, zaciekła bitwa trwała do wieczora. Żołnierze nasi walczyli po bohatersku i ścigali nieprzyjaciela. Serbowie zatrąbili do odwrotu; wielu oddało się w nasze ręce. Wreszcie skoncentrowali się na wzgórzach, leżących naprzeciw naszego centrum na lewo od Dragomanu. Szosa dragomańska jest w rękach bulgarów. Po południu o godzinie 2 trzy bataljony bulgarskie w okolicy Gołubowiec natarły na odział serbski, złożony z pułku piechoty, dwóch szwadronów jazdy i dwóch bateryj i rozbiły go zupełnie».

Takim według relacyj przeważnie bulgarskich był rezultat trzydniowej walki pod Sliwnicą. Z Belgradu donoszono tylko, że trzydniowy bój przyprawił obie strony o niezmierne straty, nadto, że dowódca serbski jenerał Jowanowicz zaatakował nieprzyjaciela wątłemi siłami, za co został pozbawiony komendy. Dalsze luźne telegramy doniosły z jednej strony, że armja serbska wzmocniła się przez zwołanie rezerw klasy drugiej, skutkiem czego mnóstwo serbów rozmaitych profesyj aż do wysokich urzędników zmuszeni zostali wstąpić do szeregów; z drugiej, że odwrót ogólny armji serbskiej, staje się wyraźnym. Breznik, uważany za klucz do Sofji, opuszczony został przez serbów, którzy się cofnęli w kierunku Trna. Oddział wojsk bulgarskich posunął się aż do Caribrodu i samej granicy serbskiej. Jeńców serbskich ma być tysiąc. W tym odwrocie wojsk serbskich, zasługują na zaznaczenie potyczki aryergardy w niedzielę 10 (22) i w poniedziałek 11 (23). Broniąc w niedzielę w ciągu dnia całego ufortyfikowanej pozycyi wschodniej dragomańskiej, aryergarda serbska szczęśliwie zasłoniła tył środkowych kolumn serbskich, porażka których byłaby ostateczną katastrofą. Następnego dnia aryergarda serbska sama rzuciła się na bulgarów w celu powstrzymania ich ruchu. Około godziny drugiej bitwa zaogniła się i trwała do zmierzchu. Bulgarowie bagnetami spędzili serbów z pozycyj i ostatecznie oczyścili od nieprzyjaciela przesmyk dragomański, lecz nie mogli napastować cofających się głównych sił serbskich. Bitwa ta była ostatnią na terytorjum bulgarskiem z tej strony, tegoż dnia awangardy bulgarskie zajęły Caribrod i posunęły się do granicy serbskiej. Straty serbów ogromne; około 3,000 rannych przywieziono do Belgradu. Według ostatnich wiadomości, wojska serbskie zajmują pozycye około Pirotu na terytoryum serbskiem, dokąd wkroczyły już bulgarskie drużyny.

O losach drugiej armji serbskiej, dowodzonej przez Leszanina, niema dokładnych wiadomości. Armja ta dwa razy atakowała silną fortecę Widdyń, ale bez powodzenia. Panuje przekonanie, że po porażce oddziału Horwatowicza, Leszanin zmuszony będzie pośpieszyć z odwrotem nietylko na obronę własnego terytoryum, lecz również w widokach bezpieczeństwa własnego, gdyż po ustąpieniu Horwatowicza, odwrót Leszaninowi łatwo może być uniemożebniony. Być może dalszy rozlew krwi, skutkiem interwencyi trzech sprzymierzonych mocarstw ustanie. Z Niszu telegrafują, że z powodu propozycyi Austryi, Rosyi i Niemiec, w noc 13 (25), posłany był rozkaz dowódcom serbskim zaprzestania dalszych kroków wojennych, o czem zawiadomiono również dowódców bulgarskich. Ze swojej strony minister bulgarski Canów oświadczył, że wkroczenie bulgarów na terytoryum serbskie, jest aktem prostego zadośćuczynienia za napaść serbską i, że dopóki choć jeden żołnierz serbski będzie na terytoryum bulgarskiem - wojna nie ustanie.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Lwów, 25 listopada. Dziś otwartym został sejm galicyjski. W mowie zagajającej marszałek Zyblikiewicz zaznaczył, iż sejm obraduje pod wpływem gnębiącego wrażenia ciężkiej klęski ekonomicznej. W handlu zbożowym panuje zupełny zastój. Sejm powinien zaradzić temu przez poparcie, dane rozwojowi przemysłu rolniczego. Namiestnik Zaleski przyrzekł przyśpieszenie pomyślnego rozwiązania sprawy regulacji rzek galicyjskich, tudzież gorliwą pieczę nad rozwojem szkolnictwa. Poseł rusiński, Romańczuk, wyraził zdziwienie, że ani marszałek, ani namiestnik w przemowach swoich nie użyli języka rusińskiego.

Ateny, 26 listopada. Rząd turecki zażądał od Grecyi wyjaśnienia, co do ostatnich jej uzbrojeń.

Madryt, 26 listopada. Król Alfons XII umarł w Pardo w d. 25 listopada o godz. 9 rano. Alfons syn królowej Izabelli II-ej i króla Franciszka z Assyżu, urodzony 28 listopada roku 1857, po ucieczce matki wskutek rewolucyi w roku 1868, kształcił się przez pewien czas w wiedeńskiem Theresianum, a następnie w kolegjum wojskowem w Sandhurst w Anglji. W r. 1870 królowa Izabella abdykowała na jego korzyść; dopiero jednakże w d. 24 grudnia r. 1874, w[illegible]tek zamachu stanu jenerała Campo Marti[illegible] obwołany został królem przez pewną część armji w Walencyi. Skwapliwie też poszedł za tem wezwaniem i już w d. 9 stycznia r. 1875 wylądował w Barcelonie, a w kilka dni później, 14-go t. m. odbył uroczysty wjazd do Madrytu. W roku 1878 ożenił się z blizką swoją kuzynką, księżniczką Mercedes, córką pretendenta ks. Montpensier, która jednakże po kilku miesiącach zmarła. W następnym roku ożenił się powtórnie z arcyksiężniczką austryacką Maryą Krystyną, córką arcyksięcia Karola Ferdynanda. Umarł na suchoty przyśpieszone uporczywą dyzenteryą. Ciało przewieziono do Madrytu.

Londyn, 26 listopada. Dotąd rezultaty wyborów do parlamentu zdają się przechylać chociaż nieznacznie, na stronę konserwatystów. Według relacyi z d. 26 b. m. wybrano 95 konserwatystów, 90 liberalistów i 8 irlandczyków. Konserwatyści zdobyli nowych 58 mandatów, a liberali 26.

Konstantynopol, 26 listopada. Pełnomocnik angielski na konferencyi zażądał przyznania faktu spełnionego, t. j. połączenia Rumelji wschodniej z Bulgaryą.

Sofja, 27 listopada. Wczoraj o godz. 1 po poł. drużyny bulgarskie z ks. Aleksandrem na czele wstąpiły na terytoryum serbskie. Główne siły bulgarskie znajdują się pod Pirotem, w okolicach którego miało miejsce kilka potyczek. Po zaciętej walce bulgarzy zajęli lewą pozycyę pod Pirotem. Ze strony serbskiej były propozycye zawieszenia broni, lecz zostały odrzucone przez bulgarów.

Madryt, 27 listopada. Ministerstwo podało się do dymisyi, która została przyjęta przez królowę. Wczoraj w «Café Oriental» miał miejsce wybuch petardy. 14 osób rannych. Winowajca przytrzymany. Wczoraj też umarł marszałek Serrano. W całym kraju zarządzono środki bezpieczeństwa przeciwko nieporządkom.

Sofja, 27 listopada. Dziś na terytoryum serbskiem miał miejsce bój, który zapewne rozstrygnie losy kampanji. Jak donosi prywatny telegram «Nowosti» po zaciętej walce bulgarzy wzięli Pirot, dokąd przeniesioną została główna kwatera bulgarska. Serbowie odeszli w kierunku Niszu.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Tarnopol, 20 października. (*Koresp.* «*Kraju*»). Stolica Podola galicyjskiego jest, co do liczby mieszkańców, trzeciem miastem Galicyi; wszelako, pod wielu innemi względami, musi ustąpić pierwszeństwa mniej ludnym miastom, np. Przemyślowi. Szeroko rozpostarty i nieźle zabudowany Tarnopol, odznacza się wielkim brakiem życia i ruchu, a jeśli daje się spostrzegać pewna ruchliwość, to wyłącznie prawie żydowska, geszefciarska. Przybysze z Cesarstwa rosyjskiego, przyjeżdżający do Tarnopola ze strony guberni podolskiej, czyli z kraju, który śmiało nazwać można rajem ziemskim Izraela, są mocno zdziwieni samowolą i zuchwalstwem żydów tarnopolskich, którzy już na dworcu kolejowym sprawiają dziwnie rażące i arcyniemiłe wrażenie. Wszyscy np. dorożkarze są żydzi; to jeszcze pół biedy, lecz źle jest, że nie dają oni spokoju przyjezdnym, wydzierając sobie bagaże, a nawet staczając o nie prawdziwe batalje, wśród których biedny pasażer jest całkiem zapomnianym, jako przedmiot niepotrzebny, potrącanym, a nawet łatwo mógłby coś gorszego oberwać. Na zapytanie nasze, jak może być tolerowanym taki nieporządek, odpowiedziała nam figura urzędowa: «Pan dobrodziej przybył do Galilei; żydzi tu są panami wszechwładnymi, my nic z nimi poradzić nie możemy». — Jedną z osobliwości Tarnopola jest zakład prywatny wychowawczo-naukowy, utrzymywany i prowadzony przez jezuitów, ściągający do tego miasta wiele osób nawet z sąsiednich guberni Cesarstwa rosyjskiego. Zakład ten mieści się dość wygodnie w zabudowaniach poklasztornych dominikańskich; zresztą, zrobiono tam wszystko, co się tylko dało zrobić, aby zadośćuczynić wymaganiom naukowym i pedagogicznym, a zarazem uprzyjemnić pobyt przebywającej tam młodzieży szkolnej. Ilość wychowańców dochodzi obecnie do stu—przed laty było ich więcej—a pochodzą oni przeważnie z Rosyi i z Królestwa. Zakład ten ma 8 klas gimnazyalnych i klasę przygotowawczą, a zakres wykładanych w nim nauk odpowiada programatowi gimnazyów austryackich. Płaca za naukę i całkowite utrzymanie wynosi 500 florenów rocznie, oprócz lekcyj dodatkowych, za które płaci [illegible]dzielnie. Drugi podobny zakład wychowawczy w Austryi, utrzymywany przez jezuitów, znajduje się w Kalksburgu. *W. W.*

Berlin. Wydalania cudzoziemców i wydawanie przestępców politycznych, zajmuje dziś opinję publiczną w całych Niemczech. W mowie tronowej, którą król saski zagaił bieżącą sesyę sejmową, znajdujemy ustęp, zapowiadający przedłożenie sejmowi nowego projektu do ustawy o wydalaniu cudzoziemców w drodze policyjnej. W sejmie bawarskim poruszono, podczas rozprawy budżetowej, sprawę wydawania przestępców.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie dóbr państwa agituje się projekt, aby właściciele ziemscy i włościanie, którzy zajmują się osuszaniem błot na swych gruntach, mogli na cel ten otrzymywać specyalne pożyczki na zastaw ich własności ziemskiej. Obecnie—jak się dowiaduje «Wil. Wiest.» — zajęto się szczegółowo określeniem źródeł owych pożyczek i oznaczeniem zobowiązań pożyczających. Ponieważ operacye pożyczkowe tego rodzaju prowadzić ma państwowy bank ziemski, przeto powstała myśl, aby rzeczonemu bankowi udzielić prawo wypuszczenia w obieg specyalnych 5% papierów państwowych, do wysokości sumy, potrzebnej na powyższe pożyczki. Według projektu, o którym mowa, pożyczki wydawałyby się w gotówce, osiągniętej z realizacyi owych papierów, przy zapisaniu na debet pożyczającego całej nominalnej wartości papierów. Pożyczający płacić mają od pożyczki tej, przy obrachowaniu sumy według nominalnej wartości papierów: 5% rocznie, a oprócz tego $\frac{1}{2}$% tytułem pokrycia rozchodów i 2% tytułem amortyzacyi pożyczki, w ciągu 26 lat, od terminu wydania takowej.

× Ministerstwo wojny wniosło do rady państwa, jak się dowiadują «Mosk. Wied.», przedstawienie o udzielenie na r. 1886 specyalnego kredytu do wysokości 600,000 rubli na budowę spichrzów, oraz młynów i piekarń zapasowych w Wilnie, Mińsku, Kijowie, Nowogieorgiewsku, Iwangrodzie, Równie i Kowlu. Według planów technicznych na przedsięwzięcia te potrzeba 2,534,000 rubli, a wydatkowano już, począwszy od 1882 r., 1,734,000 rs.

× Z powodu wstępnego artykułu «Mosk. Wied.» ministerstwo skarbu uznało za konieczne, za pośrednictwem «Praw. Wiest.», objaśnić, iż nie prowadziło żadnych układów z przybyłym do Petersburga p. v. Hausemann, ani w sprawie realizacyi listów zastawnych szlacheckiego banku ziemskiego, ani też o zaciągnięcie 15 miljonów funt. sterl. pożyczki. Podobnież, minister skarbu nie wnosił w ciągu roku bieżącego żadnych do rady państwa przedstawień w kwestyi przywrócenia obiegu srebrnej monety i żadne takie przedstawienie nie oczekuje na decyzyę rady państwa. Wszystkie zatem w kwestyach powyższych wieści, na zasadzie których redakcya «Mosk. Wied.» opierała swe sądy, są «wymyślone».

× Doprowadzenie do porządku dróg bitych w okręgu kijowskim, wkrótce zapewne nastąpi. Bowiem, jak donosi «Kiewlanin», otrzymano z Petersburga wiadomość, iż p. minister komunikacyi stara się o uzyskanie specyalnego kredytu w sumie 4,680,000 rubli, dla przyprowadzenia do zupełnego porządku, istniejących już dróg bitych, w różnych okręgach, między któremi też w kijowskim i odeskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Bawiący obecnie w Petersburgu poseł bucharski Mirza-Nazrułła Teksaba chan, który przed kilku dniami przybył tu z podarunkami od swego emira, dopiero co zmarłego w Bucharze, otrzymał jak donosi «Now. Wr.», od nowego swojego emira Seid-Abdul-Achada, który temi dniami objął rządy Buchary, wiadomość, donoszącą, że nowy emir Buchary, po objęciu w swoje posiadanie kraju, przyśle do Petesrburga specyalne poselstwo swoje, celem wynurzenia sympatyj dla Rosyi, powziętych przezeń wtedy jeszcze, gdy się nowy emir kształcił w szkole paziów, w której się obecnie kształci jego brat młodszy, książę Seid Mir-Mansura i do którego przybył niedawno w charakterze guwernera, pułkownik Mirza-Nazrułła-Teksaba-chan.

= W ubiegłą niedzielę, w monastyrze siergiewskim «Św. Trójcy», miejscowy archimandryta, Ignatij, odprawiał nabożeństwo za serbów i bulgarów, poległych w ostatniej wojnie bratobójczej. Podając wiadomość tę, gazeta «Swiet» dodaje, iż postępek archimandryty Ignatja, powinien służyć za przykład wszystkim duchownym prawosławnym.

= Koncert Lukki i Mierzwińskiego, odbyty w sali «Dwor. Sobr.», pod egidą moskiewskiego tow. filharmonicznego, ściągnął tak liczną publiczność, żądnych usłyszenia dwojga wielkich artystów, że w olbrzymiej sali miejsc zabrakło pomimo cen wysokich. Przyjęcie było entuzyastyczne, odpowiadające wartości występujących. Lukka, śpiewaczka pierwszorzędna, wyjątkowa, wyjątkowe też sprawia wrażenie; wykonanie aryi «Giocondy» było szczytem doskonałości. Wszelako prawdziwym bohaterem wieczoru był Mierzwiński. Nieporównany artysta nasz, zawsze wprawiający w podziw słuchaczów potęgą swego głosu i talentem, był tego wieczoru w doskonałem usposobieniu, tak iż zapał w publiczności dochodził do granic zenitowych. Artystę zmuszano do spiewania nad program i powtarzania nadprogramowych numerów, między któremi Mierzwiński wykonał z natchnieniem po polsku aryę z Halki «Szumią jodły», wywołując burzę oklasków. Prasa petersburska, w ogólnym chórze, nie szczędzi pochwał naszemu artyście. Krytyk «Now. Wrem.» przyznając Mierzwińskiemu palmę pierwszeństwa w koncercie, pisze, że jego wysoki męzki tenor, po dawnemu zachwyca i czaruje słuchaczów, a do najbardziej interesujących numerów zalicza: «Sycyljankę» z «Roberta» i aryę z «Halki». Również pochlebnie odzywa się krytyk gazety «Nowosti», mówiąc, że gdy się słucha Mierzwińskiego, w «Trubadurze» lub «Robercie», kiedy obok siły i energji, błyśnie jeszcze gibkością swego głosu, wtedy łatwo się pojmuje to powodzenie artystyczne i materyalne, jakiego doznaje u nas i zagranicą. W koncercie przyjmował też udział utalentowany pianista p. Szostakowski, dyrektor tow. filharmonicznego w Moskwie. Mierzwiński i Lukka dadzą się słyszeć raz jeszcze w koncercie, mającym się odbyć w tejże sali w nadchodzącą środę.

= Następujący studenci polacy ukończyli, jak się dowiadujemy, kurs nauk w petersburskiej akademji medycznej i otrzymali stopień lekarza: Aframowicz Kaz., Bartoszewicz Stan., Węckowski Julj., Gabszewicz Wikt., Dąbrowski Józ., Marcinowski Mich., Mackiewicz Albin, Michniewicz Jan, Moszyński Ign., Przystański Ant., Rukowicz Józ., Spudulis Jan, Suswiłło Piotr, Tile Wład., Truskolawski Cezar.

= *Kronika teatralna.* Teatr Wielki wystawił w ubiegły wtorek nową operę utworu miejscowego kompozytora i krytyka muzycznego p. Sołowiewa p. t. «Zemsta» vel «Kordelia». Opera, w której mimo melodyjności niektórych numerów, widocznym jest kierunek i piętno nowej szkoły, grzeszy rozwlekłością, nużącą nawet wytrwalszych słuchaczów, ku czemu przyczynia się też pewna monotonja w orkiestracyi. Akty 3 i 4 lepsze są od 2 pierwszych. Libreto osnute na walkach Gwelfów i Gibellinów. Wystawa i dekoracye wspaniałe. Z wykonawców na uznanie przed innemi zasługuje p. Prianisznikow, dźwigający ciężką i trudną partyę «Orso». Zwracała też na siebie szczególną uwagę p. Biczurina, nie przez artystyczne wykonanie swej partyi, lecz przez zachowanie się, zdradzające stan podniecenia, w którym artystka nie powinnaby stawać przed publicznością. Opera, jeśli brać pod uwagę hałaśliwe wywoływania, miała powodzenie znaczne; trudno wszakże orzec, czy zdoła długo utrzymać się w repertuarze. «Bracia Rantzau», znana sztuka Erckmana i Chatriana odegraną została pierwszy raz w przekładzie niemieckim przez artystów teatru «Michałowskiego». Ze względu na brak oryginalności w temacie, a efektów w scenizacyi, obok przewagi ckliwo-sentymentalnego pierwiastku, sztuka ta, acz nie pozbawiona poetycznego kolorytu i zalet, nie cieszy się wogóle wielkiem powodzeniem. Podtrzymać ją wszakże można, jeśli artysta grający główną rolę nauczyciela, potrafi otworzyć prześlicznie skreśloną postać z uwydatnieniem wszystkich intencyi autorów. W rzeczonem przedstawieniu rzecz się miała inaczej. P. Dessoir, artysta w innych rolach wyborny,—tym razem był zupełnie nie na miejscu; w odegraniu całej roli czuć było jakiś ton wymuszony, fałszywy. Jeszcze gorszym był p. Johannes w roli jednego z braci Rantzau; drugi Rantzau w otworzeniu p. Suske wyszedł właściwie, równie jak rola jego córki w grze p. Ramazetty. Artyści francuzcy odegrali farsę p. t. «*La petite mère*», która, ponieważ, należy do dawniejszych nieco fabrykatów tego gatunku, przeto mniej nieco zawiera nieprawdopodobieństwa i zawikłań. W rzeczy tej, pp. Andrieux i Hittmans z humorem i werwą walczyli o lepsze; zato p. Lody, grająca ową «Mateczkę» dowiodła nie po raz pierwszy, że i z najlepszej roli potrafi zrobić postać suchą i niezajmującą. W balecie ciągłą furorę sprawiają występy p. Zucchi, która objęła główną rolę we wznowionym pięknym i wystawnym balecie p. t. «Córka Faraona». Publiczność już w przeddzień każdego przedstawienia rozchwytuje wszystkie bilety. Włoska prima ballerina tańczy rzeczywiście z niezwyczajną zręcznością, a w scenach mimicznych równej sobie nie posiada.

= Z powodu ustąpienia dotychczasowego ministra spawiedliwości p. Nabokowa rozpowszechniły się, jak donosi «Swiet», rozmaite wieści o rdzennych reformach w sądownictwie. Otóż, zapewnia dziennik, żadnych zasadniczych zmian instytucyj sądowych nie nastąpi, chociaż już obecnie zamierzone są pewne drugorzędne reformy. Za to z drugiej strony nominacya nowego ministra wywoła zmiany w personelu ministerstwa. Jak słychać, dyrektor departamentu Bezrodny, ustępuje ze swojej posady, którą ma zająć p. Kazenbek, dotychczasowo zarządzający kancelaryą ministerstwa.

= Nową instytucyą bankiem dworzańskim interesuje się bardzo wielu, owóż ks. Mieszczerski redaktor «Graždanina» postanowił zaspokoić ową ciekawość. Według relacyi p. M. bank otrzymał 604 zgłoszeń, z nich 601 z prośbą o posady w samej instytucyi, a 30 pożyczki. Proszący o posady wszyscy posiadają odpowiednią protekcyę.

= Przedstawiciele świata lekarskiego odbyli w d. 10 b. m. oględziny szkoły dentystycznej, założonej w 1880 roku przez T. Warzyńskiego i zostającej pod głównem kierownictwem tegoż. Szkoła kształci obecnie 162 uczniów i uczenic, a ukończonych dentystów wydała w 1844 r.—25, w roku zaś bieżącym 28. Zauważono, że kobiety, stanowiące w szeregach uczniowskich znaczny kontyngens, okazują wiele zdolności i zręczności w sztuce dentystycznej.

Szkoła posiada własną pracownię, oraz laboratoryum chemiczne i gabinet fizyczny; kurs nauki trwa lat 2 i pół.

Z WARSZAWY.

Kronika literacko artystyczna. (*Koresp. «Kraju»*). Prelekcye na dochód osad rolnych, wygłoszone przez p. J. M. Kamińskiego («Niewinni»), oraz J. A. Święcickiego («O kobiecie na wschodzie»), cieszyły się powodzeniem i żywo zajęły słuchaczy. W tym tygodniu z tej samej katedry przemówi p. Gawalewicz «O Auguście Wilkońskim, chirurgu filozofji i kawalerze krzyża naturalnego». Resursa obywatelska urządza tak zwane piątkowe pogadanki, z których pierwsza odbyć się ma w tym tygodniu i mowa tam będzie o dziejach rzemiosł. W dalszym ciągu tych użytecznych pogadanek będą roztrząsane inne kwestye, tyczące się rozwoju rzemiosł i przemysłu naszego. Najnowszą inowacyą w dziedzinie prasy są wierszyki «bieżące», wprowadzone do feljetonu w «Przeglądzie Tygodniowym», który widocznie chce się trochę przypieprzyć humorkiem, zapożyczonym od pism satyrycznych. Mówią tu także szeroko o wysłaniu wspólnym kosztem korespondenta na plac boju do Bulgaryi, chociaż zdaje mi się, że ten projekt, wylęgły w mózgach naszych reporterów, należeć będzie do dziedziny niespełnionych ideałów. W niedzielę otwartą została wystawa szkiców przy ulicy Królewskiej, pod № 1, w lokalu stałej wystawy sztuk i starożytności. W porównaniu z rokiem zeszłym, ten kram artystyczny przedstawia się bardziej bogato i z większym komfortem, aniżeli w roku zeszłym. Licznie w tym roku wystąpiło grono dam z próbkami malowideł na porcelanie, oraz mnóstwem galanteryjnych drobiazgów. Panie: Bardzka, Powsikowa, Kotarbińska, Gersonówna, Kunigowska, Lewenberg, Miniewska, Rudnicka dały dużo rzeczy ładnych i gustownych. Artyści młodzi stawili się, z małym wyjątkiem, w pełnym komplecie; niektórzy z wybitną firmą, jak np. Gierymski, postarali się o naznaczenie cen możliwie przystępnych dla publiczności. Znajdujemy ty tedy mniejsze i większe prace Kostrzewskiego (ojca i syna), Szyndlera, Marzyńskiego, Wiesiołowskiego, Wyrzołkowskiego, Dowgirda, A. Ryszkiewicza, Mucharskiego, Lenca, Mireckiego, Brochockiego, Badowskiego, Traczewskiego, Pawlińczuka, wreszcie parę statuetek Kurzawy. Największy pokup mają dotychczas tanie drobiazgi galanteryjne, które pożądliwie rozchwytywano. Z nowości malarskich na szerszą skalę warto zanotować niepozbawione zalet obrazki charakterystyczne śp. Piechowskiego «Goście w zaścianku», oraz «Oczepiny w chacie», wystawione w salonie tow. zachęty sztuk pięknych. Ze sfery muzykalnej mam do zanatowania szczęśliwe występy p. Machwicówny w «Carmenie» i «Faworycie», oraz występy p. Jakowickiej, która pomimo znużenia głosu, swym wytrawnym śpiewem wyrządziła usługę skłopotanej reżyseryi. W dramacie niezbyt świetnie się powiodło wystawienie «Dyany», pięcioaktowego dramatu Augier'a, w pięknym wierszowanym przekładzie Kaz. Kaszewskiego; jakkolwiek utwór ten posiada niezaprzeczone literackie zalety. Zdaje się, że Patti niezrobi u nas dobrych interesów, albowiem dotychczas sprzedaż biletów idzie bardzo leniwo, z wyjątkiem miejsc najtańszych. Do tej chwili, o ile wiem, zakupiono jedną tylko lożę i parę krzeseł. Nasza «śmietanka» towarzyska oburzona na zdzierstwo impresaria, który ponakładał niemożliwie wielkie ceny, ze względu na ciężkie czasy wstrzymuje się od kupowania biletów, a nawet najbogatsi robią to dla przykładu. Sprawa sądowa, która wynikła z nieporozumienia p. Żwana z senatorem Gudowskim, została załagodzoną polubownie za pośrednictwem osób trzecich. Sprawa Żmurko *contra* Breza, skończyła się także pojednawczo, gdyż krytyk sam oświadczył przed sądem, że odwoła zarzut, a wobec jego dobrych chęci strona przeciwna nakładła nacisk na formę odwołania. Z dziedziny wydawniczej do zanotowania niewielką, ale dobrze napisaną książeczkę ludową p. Szyllera-Rackiego «Wędrówki i przygody», w której autor zręcznie wplótł wiadomości z geografji ziem polskich.
K. Szczerski.

Z PROWINCYI.

∞ **Lublin.** Ciekawy fakt opowiada «Warsz. Dniewn.» z życia mieszkańców Końskowoli, osady w gub. lubelskiej. W tym głuchym zakątku Królestwa zawrzała walka ekonomiczna między katolikami a żydami, pozbawiona atoli wszelkich cech t. z. antysemityzmu. Katolicka część ludności Końskowoli zarzekła się wszelkich stosunków z żydami, i postanowiła nic im nie sprzedawać i nic od nich nie kupować. Postanowienie to wykonywane jest aż do tej chwili święcie, wskutek czego żydzi ponieśli dotkliwe straty; wiele sklepów i szynków żydowskich zamknięto, a natomiast pojawiły się sklepy utrzymywane przez chrześcian. Według doniesień dzienników katolicy końskowolscy uczynili rzeczone postanowienie, pragnąc odpłacić żydom za denuncyacyę miejscowego księdza przed władzami, z rozporządzenia których tenże ksiądz usunięty został z Końskowoli. Żydzi zaś według doniesień tychże gazet, byli niezadowoleni z księdza, z powodu jego pomyślnej walki z pijaństwem, dzięki której dochody żydowskich szynkarzy zmniejszały się znacznie. Wszystko to razem wzięte jest objawem niepowszednim, i dla tego «Dniewn. Warsz.» postarał się zebrać o tym fakcie najpewniejsze wiadomości: «W miesiącu kwietniu ubiegłego roku, pisze, przybył do Końskowoli nowy wikaryusz ksiądz Władysław Frankowski, przetranzlokowany z Hrubieszowa, gdzie burzył unitów, którzy przyjęli prawosławie, lecz jeszcze nie umocnili się w niem. Na rok przedtem doniesiono władzom właściwym, że ksiądz Frankowski nie dał na spowiedzi rozgrzeszenia Maryannie Grzegorzek za to, iż służyła u rodziny prawosławnej, co zostało stwierdzonem na śledztwie. Ten nowy objaw wrogiego usposobienia do prawosławia ze strony ks. Frankowskiego, nie mógł być puszczony bezkarnie, tembardziej, że podobne postępowanie księdza Frankowskiego było już zauważone dwukrotnie. Pierwszym razem, za odprawienie mszy na żądanie b. unitów, ks. Frankowski, z rozkazu zmarłego jenerała Albedyńskiego, był skazany na karę pieniężną w ilości 37 rs. 50 kop. i ostrzeżony, że w razie nowego przewinienia, będzie usunięty z posady. Bez względu na to, ks. Frankowski prowadził dalej walkę przeciw prawosławiu, i dlatego, jak wspomnieliśmy wyżej, przetranzlokowano go z Hrubieszowa do Końskowoli, co było karą bardzo łagodną, w porównaniu z wyrokiem jenerała Albedyńskiego. Ponieważ oświadczenie Maryanny Grzegorzek, potwierdzone przez nią na śledztwie, dowodziło najwidoczniej, że ksiądz Frankowski nie zaprzestał swej szkodliwej działalności, przeto z rozporządzenia p. głównego naczelnika kraju, został zamknięty na rok czasu w klasztorze reformatów w Wysokiej Woli, pow. kozienickim. W początku lipca r. b., 120 mieszkańców Końskowoli, katolików, podało do p. głównego naczelnika kraju prośbę, w której oświadczyli, że ks. Frankowski jest niewinien, że Maryanna Grzegorzek złożyła zeznanie fałszywe, że ją skłonili do tego żydzi, starający się usunąć rzeczonego księdza z Końskowoli, gdzie tenże walcząc przeciw pijaństwu, w znacznej części wpłynął na ograniczenie konsumcyi trunków, a tem samem przyczynił się do zmniejszenia handlu wódką, znajdującego się przeważnie w ręku żydów. Pomyślnie rezultaty działalności ks. Frankowskiego przeciw pijaństwu, po zebraniu bliższych pod tym względem szczegółów, zostały stwierdzone. Tymczasem mieszkańcy Końskowoli podali do p. głównego naczelnika kraju drugą prośbę, w której odwoływali się do oświadczeń różnych osób, twierdzących, że przeciw księdzu Frankowskiemu intrygowali żydzi w celu własnych korzyści. Na powtórnem śledztwie, nakazanem przez p. jenerał-gubernatora, Marya Grzegorzek pierwotne swoje zeznanie cofnęła, oprócz tego okazało się, że żydzi rzeczywiście chcieli szkodzić ks. Frankowskiemu, że skłaniali niektórych mieszkańców Końskowoli ewangielików do wzięcia udziału w tych staraniach, że namawiali nareszcie pewną służącę u rodziny protestanckiej, ażeby zeznała, że ks. Frankowski nie chce jej udzielić komunji za to, że służy u niemców. Chociaż śledztwo nie dało niezbitych dowodów, które mianowicie zeznanie Maryi Grzegorzek jest prawdziwe, lecz przedstawiło ks. Frankowskiego w lepszem świetle. Ze swojej strony ks. Frankowski zwrócił się do głównego naczelnika kraju z prośbą, o uwolnienie go z klasztoru, z powodu złego stanu zdrowia. Ze względu na okoliczności powyższe, główny naczelnik kraju rozkazał uwolnić ks. Frankowskiego i zawiadomić zarządzającego dyecezyą litewską, że co do zanominowania wspomnianego księdza na wikarego przeszkód niema». Tak opowiada całą tę historyę «Warsz. Dniewn,», słusznie dodając, że jest ona pozbawioną wszelkich cech antysemityzmu. Nie podlega jednakże wątpliwości, że fakta podobne nie przechodzą nadaremnie i że z czasem może z nich urość smutny owoc antysemicki.. Zapobiedz rozwijaniu się złego mogłaby tylko sama inteligencya żydowska, działając w duchu cywilizacyjnym na masy żydowskie, o czem obszernie mówiliśmy niedawno w artykułach wstępnych.

∞ **Płock.** Z upoważnienia pana naczelnika guberni płockiej utworzony został pod prezydencyą naczelnika powiatu płockiego radcy stanu Łabudzińskiego komitet, w celu zaopiekowania się wydalanymi obecnie z Prus, ziomkami naszymi.

∞ **Ryga.** Do «Russk. Kur.» piszą: Ogólną sensacyę sprawiają tu zbiorowe wydalania żydów, nie mających prawa na osiedlanie się w Rydze. Dotychczas w ciągu ostatniego tygodnia wysłano do miejsca urodzenia przeszło 200 żydów, a w dalszym ciągu prowadzą się codzienne rewizye żydowskich kart pobytowych. Przyczyną przedsiębrania tak surowych środków jest przepełnienie żydowskiego żywiołu w każdej gałęzi przemysłu i rozmnożenie się, skutkiem tego, miejskiego proletaryatu.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ ROZKOPYWANIE KURHANÓW. Korespondent «Kijewlan.» podaje wiadomość o cennych odkryciach archeologicznych, dokonanych przez p. Kibalczyca, członka towarzystwa archeologicznego, przedsiewziętych z polecenia wydziału uniwersytetu ś. Włodzimierza. Rozkopując kurhan w blizkości wsi Halczyna w pow. żytomirskim, natrafiono na starożytne obszerne grodzisko. Znaleziono tam, między innemi, wielką ilość monet polskich srebrnych z XVII wieku oraz, 32 guziki srebrne; głębiej natrafiono na przedmioty z epoki znacznie odleglejszej nader cennej dla nauki wartości.

∠ POMNIK DLA CHRZANOWSKIEJ stanąć ma w Trębowli (w Galicyi). Wykona go p. Tadeusz Barącz, rzeźbiarz ze Lwowa. Na okazałym piedestalu wznosić się ma wspaniały obelisk, na którego wierzchu unosić się będzie orzeł. Piedestal i obelisk mają być ozdobione płaskorzeźbami, ujętemi w bronzowe ramy i tablicami, których napisy objaśniać mają bohaterski czyn Chrzanowskiej.

† KRONIKA POŚMIERTNA. Dnia 15 b. m. przedwcześnie zgasła w Thune, w Szwajcaryi, Wincentyna ze Snarskich Limanowska, żona znanego w piśmiennictwie Bolesława Limanowskiego, sama również literatka. Przekłady jej zwłaszcza były wzorowe; tu należą «Nędznicy» Wiktora Hugo i kilka utworów Daudeta, Zoli, oraz Erkmanna Chatriana. Nowele jej, oraz artykuły dziennikarskie, tchnęły życiem i prawdą, niektóre z nich drukowały się w pismach tygodniowych warszawskich. 22 b. m. zmarła ś. p. Karolina I-go ślubu hrabina Potocka, II-go ślubu Rostworowska, dama orderu św. Katarzyny, znana w szerokich kołach towarzyskich.

> **Chrześcjanie w Kochinchinie.** «Missions Catholiqes» publikują wyjątki z listu wikaryusza apostolskiego w Kochinchinie, zawierające szczegóły o straszliwem położeniu chrześcjan w Anamie w ostatnich czasach. 6-go września zajęto kościół katedralny w Kuang-Tri, mandaryni zaś otoczyli wioski okoliczne zamieszkałe przez chrześcjan i czekali jedynie rozkazu do wyprawienia rzezi. Zbiegowie, którzy potrafili przedostać się przez łańcuch strażniczy zawiadomili jenerała Courcy o położeniu, lecz, lubo została wysłaną nieliczna kolumna wojska, nie mogła ona zapobiedz okrucieństwom i rzeziom. Trzy okręgi, liczące 65 gmin chrześcjańskich, zostały najzupełniej spustoszone, i do ośmiu tysięcy ludzi zamordowano w krótkim przeciągu czasu.

> **Mister Stead,** redaktor naczelny «Pall Mall Gazette» nie miał powodzenia z rozgłośną sprawą londyńskiej niemoralności. Śledztwo wykazało, że Stead, jak to się nieraz zdarza, przeholował nieco i popisał wiele rzeczy takich, które się nie tyle stały, ile je sam zascenował. Sąd skazał go za to na 3 miesiące więzienia, które mu się bardzo dało we znaki. Zastosowano bowiem do niego w więzieniu wszelkie przepisy więzienne. Dano mu ubiór więźnia, kazano mu spać na prostym tapczanie z desek, a nawet zmuszono do pracy, to jest do przerabiana pakuł. Dopiero na wielkie starania przyjaciół, złagodził dla niego p. minister surowość więziennych przepisów.

CZĘŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Wywóz mięsa do Anglji.

Dnia 13 b. m. tutejsze tow. popierania przemysłu i handlu rozpoczęło swoje posiedzenia. Ze sprawozdania za rok 1884—85, odczytanego przez sekretarza, p. Lorańskiego, dowiadujemy się, że towarzystwo miało członków 1,323, dochodów 10,920 rs., wydatków 5,979; działalność towarzystwa

w roku sprawozdawczym przeważnie ograniczała się na zbadaniu przyczyn skonstatowanej stagnacyi w handlu i przemyśle rosyjskim i wyszukaniu nowych rynków zbytu na Wschodzie. Prąd opinij ekonomicznych w towarzystwie skłania się ku zasadzie protekcyonizmu, co zresztą jest nader zrozumiałem, wobec składu osobistego towarzystwa, liczącego w gronie swojem przeważnie przemysłowców i komersantów. System jednak protekcyjny nie jest w towarzystwie pojmowanym bezwzględnie, jako jedyny program gospodarczy i nie każde domaganie się ceł wyższych znajduje w niem gorliwego obrońcę i rzecznika. W kwestyi np. oclenia węgla kamiennego, towarzystwo w swem podaniu do rządu wskazywało na konieczność wolnego handlu węglem na granicy zachodniej, a wyższych ceł na granicy południowej, rząd jednak, jak wiadomo, zadecydował inaczej. W kwestyi stosunków towarzystwa z oddziałami prowincyonalnymi sprawozdanie nadmienia, że zarząd centralny natychmiast wszelkie podania swoich wydziałów rządowi przedstawiać się stara. Wszelkie zatem podania oddziału warszawskiego weszły na drogę urzędową, jeżeli zaś dotychczas nie otrzymały zadawalniającej decyzyi, oprócz kwestyi oclenia szpulek bawełnianych, pochodzi to z powodów następujących. Przedewszystkiem większa część podań oddziału warszawskiego, jak np.: w kwestyi patentów, połączenia towarzystw kredytowych, mogą być rozstrzygane tylko w drodze prawodawczej, t. j. przez radę państwa; a droga ta, ja wiadomo powszechnie, nader długa. Powtóre, ministerstwa w każdej niemal sprawie, dotyczącej Królestwa, zasięgają porady p. jenerał-gubernatora warszawskiego, zatem rzecz jasna, że z tego powodu powstają opóźnienia w decyzyach. Wreszcie niektóre podania oddziału warszawskiego, jak np.: w sprawie reformy banku polskiego, w kwestyi wprowadzenia systemu metrycznego, zostały przedstawione do uznania władz właściwych, jedynie jako materyał statystyczny. Pomimo jednak poparcia zarządu centralnego, podania oddziału warszawskiego, o ile mogliśmy się dowiedzieć na podstawie informacyj osobistych, wogóle nie mają widoków powodzenia z rozmaitych powodów, między którymi niepoślednie miejsce zajmuje nieznajomość stosunków petersburskich. Poprzestając obecnie na ogólnikowej wzmiance, zastrzegamy sobie w tej kwestyi głos w przyszłości.

Z rzeczy bieżących mamy do zanotowania obszerny referat p. Podoby w kwestyi wywozu wełny i mięsa z Rosyi. Autor jest wielkim zwolennikiem zmiany gospodarstwa rolniczego na pastwiskowe i dowodzi, że w Anglji istnieje obszerny rynek zbytu produktów mięsnych. Tak np., w ciągu pierwszych dwóch miesięcy r. b. przywóz mięsa świeżego do Anglji = 885 tys. pudów, a solonego i wędzonego 3 miljonom zgórą. Bezwątpienia urozmaicenie wywozu rosyjskiego jest nader pożądanem, ale nie sądzimy, żeby, wobec warunków istniejących, było to możebnem. Wywóz zaś mięsny w żadnym razie nie może dać podstaw dostatecznych do zreformowania całego systemu gospodarstwa, cóż bowiem myśleć o podboju rynków angielskich, jeżeli dotychczas nie udało się zorganizować stałego dowozu mięsa z prowincyj południowych do stolic. Zresztą, mięso rosyjskie w Anglji dotychczas daleko jest mniej od amerykańskiego poszukiwanem i niżej cenionem (rosyjskie od $10\frac{1}{2}$—$14\frac{1}{2}$ kop. met. za funt, amerykańskie od $16\frac{1}{2}$—25 kop. met.). Autor na rozstrzygnięcie wszystkich tych trudności ma tylko jedną receptę—ustanowienie ministerstwa przemysłu i handlu. Jest to środek nader popularny w Rosyi, ale wątpimy czy tak bardzo skuteczny. O tem upragnionem ministerstwie, które doprawdy zdaje się mieć jakieś mesyaniczne znaczenie dla handlowych i przemysłowych sfer rosyjskich, znajdujemy znowu kilka artykułów w prasie bieżącej. Ponieważ nie zawierają one nic nowego, nie mamy potrzeby dłużej się nad tą kwestyą zastanawiać.

W. Ż.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Wojna na półwyspie Bałkańskim i w bieżącym tygodniu nie wywierała wielkiego wpływu na giełdy europejskie; ostatnie jednak wiadomości o zwycięztwach bulgarów giełda berlińska przyjęła nader niechętnie, notując pewną zniżkę dla wszelkich papierów wogóle. Wedle poglądu giełdy berlińskiej (jak twierdzi korespondent specyalny «Birż. Wied.»), zwycięztwa serbów uważane być powinny, jako czynnik zwyżkowy, porażki—jako depresyjny; korespondent tłómaczy taką niełaskę Berlina dla ks. Aleksandra tem, że nie pomyślał on przedtem o zawarciu pożyczki, być może niezbyt korzystnej, gwarantującej mu jednak sympatye sfer giełdowych. Pod wpływem zatem wieści politycznych, wahała się cokolwiek waluta rosyjska, spadając nawet do 199 marek za 100 r., ostateczne jednak notowania znów wskazują zwyżkę—200. Kursa papierów publicznych nader nieznacznym ulegały zmianom; tutejsza giełda zaznaczyła zwyżkę dla akcyj bankowych, zwłaszcza ruskich, nabywanych w widokach arbitrażu. Dość ożywione usposobienie panowało dla akcyj kolejowych; akcye głównego towarzystwa znowu awansowały, kursko-kijowskie natomiast spadły, skutkiem rozmaitych pogłosek o zmniejszaniu się ruchu na linji. Akcye drogi terespolskiej, skutkiem pogłoski o wykupieniu tej linji przez rząd, awansowały do 150.

Papiery państwowe:	Rs.
Pożyczki premjowe I emisyi	$224\frac{1}{2}$
» » II »	$209\frac{1}{4}$
Renta złota	$178\frac{7}{8}$
Pożyczki wschodnie I emisyi	$97\frac{3}{4}$
» » II »	$97\frac{1}{2}$
» » III »	$97\frac{3}{4}$
Konsole kolejowe	—
Listy zastawne banku włościańskiego .	$102\frac{3}{8}$
Kupony celne	8.32
Bilety bankowe	100—$98\frac{3}{4}$

Papiery prywatne:		Rs.
Obligacye miasta Petersburga . . .		$87\frac{1}{2}$
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego .		$97\frac{1}{2}$
» » » kijowskiego		$99\frac{1}{2}$
Akcye banków:	Dyskont. w Petersb. .	591
	Ruskiego » .	321
	Międzynarod.	422
	Ziemsk. w Wilnie .	400
	Handl. w Warszawie	332
Akcye kolejowe:	Główne	246
	Południ.-zachodnie . .	$103\frac{1}{2}$
	Nadwiślańskie . . .	—
	Iwangrodzkie	180
	Terespolskie . . .	150

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 10 kop., marki 50, franka 40 k., guldena 82. Półimperyały po 8 rs. 34 k., rubel srebrny po 1,33, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Po raz drugi, czy trzeci w r. b. handel zbożowy ożywia się pod wpływem wieści politycznych. Ameryka zaznaczyła zwyżkę, uwodząc się nadzieją przyszłej między jej rywalami europejskimi wojny, która mogłaby zatamować eksport tak rosyjski, jak i austryacki. Anglja jednak nie akceptowała notowań new-yorkskich. Pewne ożywienie w dowozie do Holandyi sprawiła wiadomość o projektowanem przez rząd holenderski ocleniu importowanego ziarna. Gdyby pogłoska ta się sprawdziła, wówczas rynek niemiecki stałby się dla ziarna rosyjskiego korzystniejszym, niż holenderski. W Berlinie jednak ceny dla zboża rosyjskiego nader nizkie, skutkiem czego wywóz z Rosyi i Libawy, pomimo kończącej się już nawigacyi, nie mógł się rozwinąć. W portach południowych znać pewne ożywienie i dowozy były dość znaczne, zwłaszcza pośledniejszych gatunków ziarna.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York . . .	118	—	—
Londyn	124	—	—
Berlin.	132	111	—
Paryż	142	95	120
Genewa	146	122	121
Królewiec . . .	100 (ros.)	100 (kraj.)	96 (kraj.)
Gdańsk	99	73-75 (ros.)	—
Libawa	120—115	77—78	82—77
Ryga	—	82—75	80—77
Warszawa . . .	95—75	70—62	88—70
Odesa	109—85	68—66	71—69
Petersburg . . .	105	70	85
Jelec	—	50	62—57
Oreł	90	57	62
Rybińsk	—	—	66

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

□ Wedle źródeł angielskich, urodzaj **pszenicy** w r. b. wynosił 246 milj. kwarterów, podczas gdy średni urodzaj przewyższa 270 milj. Zbiory tegoroczne w państwach poszczególnych przedstawione są w tabelce następującej:

	Ur. tegor. w kwart.	Ur. średni.
	W miljonach.	
Stany Zjednoczone .	49	62
Francya	38	$37\frac{1}{2}$
Rosya	26	32
Indye	$34\frac{1}{2}$	33
Anglja	9	$9\frac{1}{2}$
Niemcy	11	11
Austrya	18	17
Włochy	$14\frac{1}{2}$	$17\frac{1}{2}$
Hiszpanja	20	22

Przemysł i Handel.

△ Od jednego z polaków zamieszkujących Chabarowkę, «Kuryer Warszawski» otrzymał wiadomość **o braku** uzdolnionych **rzemieślników**, których potrzeba dotkliwie czuć się daje we wszystkich wogóle miastach kraju nadamurskiego. Ubranie, obuwie i wiele przedmiotów codziennego użytku przywożone są z Europy i przedawane po cenach nader wysokich, a na miejscu niema nawet nikogo, zdolnego zreperować rzecz zepsutą. Brak ten tak się ogólnie dał we znaki, że w m. Władywostoku władze miejskie powzięły zamiar sprowadzenia swoim kosztem z Odesy majstrów krawieckich i szewckich, aby przy ich pomocy umożliwić otwarcie szkoły tych rzemiosł. Wyroby warszawskie cieszą się tam doskonałą reputacyą, a ceny tychże rosną w dziesięćkroć i rzemieślnik polski, którýby zdecydował się odbyć tak daleką i co prawda, kosztowną podróż (do Władywostoku koszta podróży wynoszą około 450 rs.), mógłby z pewnością w krótkim stosunkowo czasie nietylko odbić koszta przejazdu, lecz i zaoszczędzić sobie jakiś kapitalik.

△ «Dziennik Łódzki» donosi, że próby z **bawełną środkowo-azyatycką**, dokonywane przez jednego z łódzkich przemysłowców, wypadły w części tylko pomyślnie, gdyż wykazały, że można jej używać, jedynie pomieszawszy ją z suratem i bengalem, zastąpić zaś obu tych gatunków nie jest ona w stanie.

△ **Wywóz** cukru przez Odesę wynosi do tej pory 800,000 pudów, wkrótce wysłanych jeszcze będzie 400,000 pudów, czyli ogólny wywóz w 1885 roku dojdzie do 1,200,000 pudów. W roku 1884 wywieziono tylko 32,898 pudów, a w roku 1883 — 8,143 pud.

△ Wkrótce ogłoszonym zostanie projekt p. ministra dóbr państwowych, w kwestyi uporządkowania **produkcyi naftowej**. P. minister jest przeciwnikiem wywozu nafty surowej zagranicę i w tym duchu projekt ułożył. Z sumiennych dat statystycznych, załączonych przy projekcie, okazuje się, że ilość studzien i źródeł naftowych na Kaukazie wynosi 429, w tej liczbie eksploatowanych 115.

△ Towarzystwo dróg południowo-zachodnich, zezwoliło na **wywóz cukru** przez stacyę Grajewo.

Komunikacye.

+ Dzienniki zagraniczne w korespondencyi z Petersburga, zaznaczają o mającem wkrótce nastąpić zakupie przez rząd drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

+ Dotychczasowe towarzystwo żeglugi parowej na Czarnem morzu i Dunaju pod firmą «Ks. Gagaryn & C°», zostało zreformowanem na subsydyowane przez rząd «Towarzystwo **żeglugi czarnomorsko-dunajskiej**». Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi 655 tys. Taryfy będą ogłaszane w «Praw. Wiest.».

+ Ministerstwo komunikacyj wystąpiło z żądaniem kredytu w ilości 4,680,000 rs., przeznaczonego na poprawę **dróg szosowych** w Cesarstwie.

+ W celu **połączenia morza Kaspijskiego z Azowskiem**, podniesiony został nowy projekt. Rzeka Ejaj i rzeka Manycz, oraz wpadająca do m. Kaspijskiego rzeka Kuma, w czasie rozlewów wiosennych, łączą się między sobą. Chodzi więc o uregulowanie tej naturalnej drogi. Towarzystwo francuzkie zarządziło już stosowne poszukiwania.

DONIESIENIA.

Redaktor i Wydawca **Erazm Piltz.**

OGŁOSZENIA.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy Cywilni

PATENTA NA WYNALAZKI

W EUROPIE I AMERYCE

wyrabia i sprzedaje (410-52-6)

Gerard Wacław Nawrocki

(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. **Właściciel firmy:**

J. Brandt & G. W. v. Nawrocki

W BERLINIE

Friedrichsstrasse, 78 (dom «Germania», róg Französische Strasse).

Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 70—72,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specyalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. **Tartaki stałe i przenośne.** Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-18)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^KA

WARSZAWA

Miodowa, № 2 (nowy)

Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ:

MŁOCARNIE specyalne do koniczyny.
PAROWNIKI, PŁUCZKI, ŚRÓTOWNIKI do kartofli.
ŚRÓTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża.
SIECZKARNIE ręczne i manežowe **Bentalla.**
SZARPACZE i **SIEKACZE** do buraków i kartofli. (736-6-2)
ROZDRABIACZE do kuchów,
oraz wszelkie inne **maszyny i narzędzia rolnicze.**

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KOBIETA W POEZYI POLSKIEJ".

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora «Antologji polskiej»

z ilustracyami **E. M. Andriollego,** w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierujący układem tej publikacyi, czerpiąc ze skarbca pięknych i wzniosłych myśli **80 poetek i poetów,** zebrał prawdziwe perły poezyi polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kołach rodzinnych. (431-6-3)

Ryciny, wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibljotek.

W WILNIE

ul. Mostowa, d. Żagielowej,

w pracowni rzeźbiarza

JACUŃSKIEGO

przyjmują się zamówienia na wykonanie **nagrobków, figur, biustów i ornamentów** do ozdobienia **kościołów i pałaców,** oraz **portretów w popiersiach i medaljonach,** z granitu (nagrobki), **z marmuru,** piaskowca, **bronzu, cementu i gipsu.**

Tam też dają się lekcye **rysunku** i przyjmują się zamówienia na **obrazy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów** i t. p. (394-4-2)

JUL. KORZENIEWSKI, główny agent dla Ces. Rosyjsk. (Warszawa, Elektoralna, 28), sprzedaje i przyjmuje zamówienia na

ŻNIWIARKĘ

„PRZODOWNICĘ"

wynalazku **F. Grubińskiego,** nagrodzoną medalem złotym na Wyst. warsz. 1885 r. za budowę żniwiarki bez łańcuchowego zazębienia, według systemu rolkowego. Cena żniwiarki «**Przodownicy**» z upakowaniem do st. dr. ż. w Warszawie rs. 300. Przy zamówieniu zaliczyć należy 1/4 lub 1/3 część. Szczegółowe objaśnienia z rysunkiem wysyłają się pocztą bezpłatnie, bezzwłocznie po otrzymaniu zamówienia. (727-3-3)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

na r. 1886

XIV WYDAWNICTWA.

„GAZETA SĄDOWA"

WARSZAWSKA

dąży do czynienia zadość potrzebom naszych prawników i praktyki sądowej, nie wyłączając i gminnej, oraz do rozszerzania zdrowych pojęć prawnych w wykształceńszych warstwach naszego społeczeństwa.

Redakcya, odnowiona w swym składzie, oraz liczni współpracownicy stali i korespondenci z kraju i zagranicy, wypełniają wszystkie 27 rubryk, jakie na zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzone zostały, z pożytkiem nietylko dla czytelników-prawników, lecz i dla każdego wykształceńszego członka społeczeństwa, który pamięta o swych obowiązkach obywatelskich.

Na pytania, nadsyłane do Redakcyi (Grzybowska, N. 29), zawierające kwestye prawne, napotykane w praktyce, budzące ogólniejszy interes, Redakcya odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

W nadchodzącym roku, oprócz wprowadzenia rubryki rozporządzeń rządowych, w której zaznaczane będą wszystkie przepisy dla Królestwa Polskiego wydawane, Redakcya zamierza rozwinąć dział rozbiorów i wyjaśnień ważniejszych nowych ustaw i postanowień rządowych, które mogą nastręczać wątpliwość przy stosowaniu onych w praktyce.

«Gazeta Sądowa Warszawska» wychodzi co sobotę.

Przedpłata wynosi:

W Warszawie rocznie 6 rs, półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 k.

W Królestwie i Cesarstwie rocznie 8 rs., półrocznie 4 rs, kwartalnie 2 rs.

W Austryi rocznie 15 guld. w. a. półrocznie 7 1/2 guld. w. a.

W Prusach rocznie 27 mk., półrocz. 13 1/2 m.

Prenumerować można w Ekspedycyi głównej «Gazety Sądowej» (księgarnia M. Orgelbranda, Warszawa, naprzeciw Kopernika), oraz we wszystkich główniejszych kantorach pism peryodycznych i na poczcie. Za punktualność przesyłki Redakcya poręcza wówczas jedynie, gdy prenumerata nadesłaną zostanie do Ekspedycyi głównej «Gazety Sądowej».

Bolesława Prusa

„SZKICE I OBRAZKI"

TOMÓW 4 Z PORTRETEM AUTORA

wyjdą z druku w kwartale bieżącym staraniem

Spółki Nakładowej.

Będzie to prawie zupełny zbiór rozrzuconych po pismach utworów tego znakomitego pisarza. Prenumerata na całe dzieło, którego cena po wyjściu podniesioną będzie, wynosi **rs. 3,** na tomy pojedyńcze **k. 80.** Wnoszący prenumeratę za całe dzieło, **kosztów przesyłki nie ponoszą,** każdy zaś tom pojedyńczy z przesyłką **rs. 1.**

Prenumerować można w biurze i ekspedycyi **Spółki Nakładowej, Zielna, № 7A.** (735-2-2)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY

NAŁĘCZÓW

(Stacya Kolei Nadwiślańskiej)

w zimowym sezonie

Ceny zniżone.

STUDENT LEŚN. INSTYTUTU poszukuje lekcyj lub innego zajęcia za umiark. wynagr. Listownie: Wierejskaja, № 13, m. № 7. T. K. (452)

„HISTORYI FILOZOFJI"

J. H. LEWES'A

w przekł. **Adolfa Dygasińskiego,**

zeszyt trzeci opuścił prasę. Nabywać można: w Petersburgu: w księgarni polskiej H. Glińskiego (Plac Kazański, 7); w Kijowie: u B. Koreywy; w Warszawie: u wydawcy Antoniego Lesmana (ul. Złota, № 13, nowy 29), oraz we wszystkich innych księgarniach. Cena za całość rs. **6.** (430-3-3)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Gruszeckiego

w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej, 16, opuściły prasę:

Dygasiński A. «Psychologja wychowawcza», rs. 3.
— «Von Molken», powiastka, k. 75.
Jeż T. T. «Dyplomacya szlachecka», powieść, rs. 1 k. 20.
Leist A. «Szkice z Gruzyi», k. 60.
Renard G. «Czy człowiek ma wolną wolę». Drugie wydanie, k. 50.
Ribot T. «Choroby osobowości» w przekładzie J. K. Potockiego, k. 60.
— «Choroby woli», w przekładzie J. K. Potockiego, k. 60.
Spencer H. «Jednostka wobec państwa», k. 75.
Taine Hipolit, «Podróż po Włoszech. Neapol i Rzym», w przekładzie A. Sygietyńskiego, rs. 1 k. 50.
Würtz Adolf. «Historya poglądów chemicznych od Lavoisiera do dni naszych», przełożyli M. i J. S. oraz J. J. Boguski, rs. 1 k. 20. (732-3-3)

FABR. SZCZOTEK I PĘDZLI

Aleksandra Feista w Warszawie

nagr. med. srebr. i złot. na wszystkich wyst. krajow. i międzynar.

wyrabia **pędzle** w stu najrozmaitszych gatunkach, które poleca, nadmieniając, że wszystkie te gatunki nie ustępują w niczem najlepszym zagranicznym, od których nadto są znacznie **tańsze.** Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie **franco.**

POLAK poszukuje miejsca szwajcara lub stróża. Antoni Kopeć. Pierekupnoj piereułok, № 4, m. № 3. (454-1-2)

Zakład Leczniczy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkińsk. dla chorób wener., naskórn., org. płc. i kan mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-1)

Student uniwers. daje lekcye, zgadza się za stół i mieszkanie. Bronnickaja, 8, m. 3. (446-2-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-28)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła,** oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarny zauł., 6. (100)

ŚMIERĆ I KALECTWO

przy eksploatacyi dróg żelaznych

Komentarz do art. 683 t. X., cz. 1 i do ogólnej ustawy dr. żel. rosyj. 12 Czerwca 1885 r. W języku rosyjsk. napisał **F. Osiecki** adw. przys. Petersburg, 1886 r. Cena rs. 1 k. 25. W księg. Anisimowa, Wolfa, «Now. Wr.» i innych. (456-3-1)

NAUCZYCIELKA

młoda, wykszt., posiad. gruntownie jęz.: **ruski, francuzki i niemiecki** z konwers., oraz **wyższą muzykę,** życzy przyjąć stałe miejsce w **Petersburgu.** Wiad. w Biurze Naucz. Łuczyńskiego, Trębacka, № 1a, w Warszawie. (740-2-1)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА *1886* ГОДЪ

XVII годъ. „НИВА" **XVII годъ.**

иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни,

выходитъ еженедѣльно, т. е. **52** номера въ годъ (болѣе **2,000** гравюръ, рисунковъ и чертежей и **2,400** столбцовъ текста), съ особымъ даровымъ ежемѣсячнымъ приложеніемъ

„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ"

(около **500** модныхъ гравюръ и рисунковъ бѣлья, **400** выкроекъ въ натуральную величину и **350** рисунковъ рукодѣльныхъ работъ)

и многими другими преміями.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ конторѣ Редакціи, Невскій проспектъ, № 6.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ":

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ . . . . **4** р. — к.
Съ доставкою въ С.-Петербургѣ . . . . . **5** » **50** »
Безъ дост. въ Москвѣ черезъ отдѣленіе конторы «Нивы» у Н. Н. Печковской, Петр. линіи **5** р.
Съ пересылкою въ Москвѣ и въ другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи . . . . **6** »
За границей . . . . **8** »

«НИВА», поставивъ себѣ задачею быть настоящимъ русскимъ журналомъ для семейнаго чтенія, неуклонно идетъ по избранному пути, а потому и не считаетъ нужнымъ прибѣгать къ какимъ-либо рекламамъ.

Главною нашею преміею на будущій 1886 годъ, будетъ большая олеографическая картина, печатанная масляными красками, точно такогоже формата, какъ и въ предъидущіе 1882—85 гг., подъ названіемъ:

„ГАДАНЬЕ".

Оригиналъ картины написанъ знаменитымъ художникомъ, профессоромъ **К. Е. Маковскимъ.**

Содержаніе картины слѣдующее: Изъ дверей богатаго боярскаго дома выходятъ двѣ молодыя дѣвушки въ сопровожденіи своей мамки и просятъ встрѣтившуюся у крыльца цыганку, погадать имъ. Выраженіе лицъ, блескъ яркихъ праздничныхъ костюмовъ того времени, прелесть пейзажа—все это выполнено со свойственымъ художнику талантомъ.

Оригиналъ картины и копія съ нея будутъ выставлены въ Декабрѣ мѣсяцѣ 1885 г. въ Конторѣ Редакціи «НИВЫ». Копіи будутъ выставлены также во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи. (437-3-1)

Для будущаго 1886 года мы заготовили **массу художественно выполненныхъ гравюръ** лучшихъ художниковъ и граверовъ и **рядъ капитальныхъ литературныхъ произведеній** нашихъ лучшихъ писателей, а именно: **В. С. Соловьева, графа Саліаса, А. Н. Майкова, Н. Н. Каразина, В. И. Немировича-Данченко, Я. П. Полонскаго, П. П. Гнѣдича, Н. Д. Ахшарумова, Е. Кирилова, А. Я. Максимова, Н. Успенскаго, П. Петрова. Н. Морскаго, В. П. Желиховской и мн. др.**

С.-Петербургъ. Издатель «НИВЫ» **А. Ф. МАРКСЪ.**

PERFUMY, MYDŁA i KOSMETYKI
wyrobu
„Warszawskiego Laboratoryum Chemicznego"
dostać można:

w **Wilnie** u Grużewskiego, Andrzejkowicza i Segała; w **Kijowie** u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzcińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w **Kownie** u Klimowicza; w **Kamieńcu Pod.** u Angle; w **Grodnie** u Kramkowskiego; w **Białej Cerkwi** u Wojciechowskiego; w **Mińsku** u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycya: **Warszawa, Św. Jerska, № 21.**

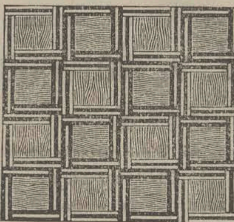
(713-6-5)

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACYA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Wołdze od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkiemi ważniejszemi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.

Informacyj udziela bezpłatnie agentura drogi Griazie-Carycyńskiej, w kantorze Br. Werner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-2)

CENTRALNY SKŁAD FABRYKI
„HELENA"
PETERSBURG
ulica Oficerska, № 6,



zaopatrzony w świeżo nadesłany transport towarów na nadchodzącą jesień, poleca Szanownej Publiczności:

Krzesła, Fotele, Kanapy z siedzeniem amerykańskiem, **Stoliki do kart, Stoły jadalne, Łóżka składane, Koła i Posadzki,** oraz wykonywa na żądanie wszelkie wyroby budowlane. Przyjmuje obstalunki na całkowite umeblowanie dróg żelaznych i innych instytucyj rządowych i prywatnych. (300-7-6)

CENY STAŁE UMIARKOWANE.

Zarządzający Składem: **K. Choroszewski & W. Ostrowski.**

Porównanie dochodu
za miesiąc Październik 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	140,948	k. 56
Z przewozu towarów	»	601,275	» 40
Różne dochody	»	26,477	» 42
Razem	rs.	768,701	k. 38
W m. paźdz. 1884 roku było dochodu	»	807,918	» 13
Zatem w m. paźdz. 1885 r. mniej	rs.	39,216	k. 75
Od 1 stycz. do końca m. paźdz. 1885 r. dochód wynosił .		6,766,933	» 71
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	»	7,009,783	» 67½
Zatem w r. 1885 mniej	rs.	242,849	» 96½

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	24,901	k. 52
Z przewozu towarów	»	64,859	» 63
Różne dochody	»	4,186	» 34
Razem	rs.	93,947	k. 40
W m. paźdz. 1884 roku było dochodu	»	90,090	» 06
Zatem w m. paźdz. 1885 r. więcej	rs.	3,857	k. 43
Od 1 stycz. do końca m. paźdz. 1885 r. dochód wynosił .	»	776,512	» 88
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	»	843,552	» 79
(412) Zatem w r. 1885 mniej . . .	rs.	67,039	» 91

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY,
Świec i wyrobów z pszczelnego Wosku
JANA WRÓBLEWSKIEGO
W WARSZAWIE
PRZY ULICY KAPITULNEJ

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępuje stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Pierniki w tafelkach—wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś—na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą. (738-3-1)

KSIĄŻKI POLSKIE
wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze
KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF
w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18. (763-0-5)

KATALOGI ROZSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 17 ноября 1885 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu. Maksymiljanowskij pereułok, № 15.

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU".

PETERSBURG, 14 (26) LISTOPADA 1885 ROKU.

Dzisiejszy «Dział Literacki» poświęcamy pamięci

ADAMA MICKIEWICZA

w 30-stą rocznicę jego śmierci.

KILKA SŁÓW o bajronizmie Mickiewicza

przez

Włodzimierza Spasowicza.

Studya nad życiorysem Mickiewicza posunięte są dzisiaj bardzo daleko, aż do zużytkowania drobiazgów. W życiu tem zaznaczył się przyznany przez Adama wpływ Byrona; upodobanie w Byronie przechował Mickiewicz aż do końca życia. Stosunek obu mistrzów zarysowuje się zwykle w następny sposób. Mickiewicz nigdy nie był co się nazywa bajronistą, to jest poprostu naśladowcą Byrona, ale w pewnym początkowym okresie twórczości swojej bajronizował, to jest nastrajał się podług kamertonu poezyi Byrona, bywał odludkiem, nieprzejednanym i zbuntowanym pesymistą. Jest ustęp w artykule Mickiewicza o Puszkinie (gaz. «Globe» z d. 25 maja 1837 r.), który, po podstawieniu innego nazwiska i lekkiej odmianie w treści, dałby się zastosować i do Mickiewicza: «*P. tomba dans la sphère d'attraction de Byron .. il était moins imitateur des ouvrages, que possédé de l'esprit de son auteur favori. Il n'était pas un fanatique byroniste, nous l'appellerons plutôt un byroniaque*». Wrażliwym na poezyę Byrona Mickiewicz stał się po wielkiej burzy namiętności, po wstrząśnieniu całego ustroju nerwowego, którego doświadczył wskutek rozejścia się z Marylą. Gryzący smutek pod pozorami lodowej obojętności i sarkazmu— takie są cechy wielu lirycznych jego utworów. Smutek ten słabnie z czasem, wreszcie prąd myśli i twórczości w inną całkiem skierowuje się stronę. Początki tego nowego kierunku już się zaznaczyły w celi, w czasie pobytu u bazyljanów. Streszczeniem jego jest Wallenrod, posąg olbrzymi, prawie nadludzkich rozmiarów, ponury, mroczny, mający w rysach twarzy wielkie podobieństwo do Korsarza, Lary i tylu innych bohaterów, malując których, Byron sam siebie portretował. Po «Wallenrodzie» nastąpiła przerwa w twórczości; pod wrażeniem wypadków politycznych, w Dreznie 1833 r. doświadczył Mickiewicz wielkiego natchnienia (czuł, że się nad nim jakby bania z poezyą rozbiła), pod wpływem którego napisał trzecią część «Dziadów». W tej wielkiej liryce poeta jest najzupełniej sam sobą i u nikogo się nie zapożycza, ale że to poezya szczególniejszego rodzaju, prometeuszowa, tytaniczna, że w niej jednostka podnosi rokosz przeciwko doskonałości wszechstworzenia i Stwórcy, więc są w niej dźwięki, podobne do bajrońskich, są myśli, będące niby w pokrewieństwie z treścią «Manfreda», a szczególniej «Kaina». Krytycy i dziejopisarze Mickiewicza są tego zdania, że przez poezyę Mickiewicza przewija się bajronizm, jako nić barwna jaskrawszego koloru, łatwo dająca się odróżnić. Poglądy, przezemnie streszczone, utrzymają się zapewne, jako dość gruntownie uzasadnione, wszakże sądzę, że na tej już zżętej niwie możnaby zebrać parę drobnych kłosów, a głównie, że wypadnie, obrachowując nieco ściślej rezultaty wpływu Byrona, obniżyć nieco szacunek tych rezultatów.

Początek wpływu ma bardzo pewne daty. Mickiewicz rozstał się z Marylą pod jesień 1820 r.; ślub jej z Puttkamerem odbył się 12 lutego 1821 r. Z początkiem wakacyj 1821 r. Mickiewicz przeniósł się do Wilna na całoroczny urlop. Zestawienie listu Jeżowskiego z dnia 22 stycznia 1822 roku («Korr.» II, 1: mocno chorował, czyta Byrona, wytłómaczył trochę fragmentów «Giaura») z listem bez daty z Wilna samego Adama («Korr.» I, 7: «odpokutowałem za kilka miesięcy życia dość swobodnego, po germanomanji nastąpiła brytanomanja, cisnąłem się z dykcyonarzem przez Szekspira, za to teraz Byron idzie daleko łatwiej; «Dżaura» zapewne wytłómaczę») daje w rezultacie początek 1822 r., jako datę bliższej znajomości Mickiewicza z Byronem. W końcu tegoż 1822 r. (list z Kowna, «Korr.» I, 5) już jest Mickiewicz opanowany przez Byrona, głównie z powodu mistrzowstwa w szyderstwie i sarkazmie («mało piszę, mało czytam, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty; Byrona tylko czytam, książkę, gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lubię; widok małżeństw, dzieci — jest to jedyna moja antypatya»). Z tego okresu datują się prawie wszystkie przekłady i między niemi to «Pożegnanie» Childe-Harolda, przy recytowaniu którego Odyńcowi w maju 1823 r. Mickiewicz zemdlał od wzruszenia na słowa: «czegoż mam płakać, za kim i po kim, kiedy nikt po mnie nie płacze» (Odyńca «Wspomnienia z przeszłości», 1884, str. 238). To chorobliwe cierpienie, niby dla braku wzajemności, a w istocie od wezbrania w sercu gwałtownego uczucia, które Mickiewicz potrzebował wylać, a nie widział, z kim się podzielić, było indywidualne mickiewiczowskie, a nie bajrońskie; Byron pozowałby, udając lodowato-obojętnego. Toż samo uczucie wzruszało Mickiewicza i przedtem w obejściu się z Odyńcem, w upoetyzowanej przez tego ostatniego («Wsp. z przeszłości», str. 183) scenie z d. 6 marca 1822 r., podczas pisania «Dziadów» («Nieprawdaż, smutno będzie ci bezemnie? Niewielu po mnie tak, jak ty, zapłaczą!..»). Trwa to roztkliwianie się długo, coraz to słabnąc; ledwie dosłyszalnem echem jego są słowa w wierszu «W dzień odjazdu» (Odesa, 29 października 1825 r.): «Jedźmy! Jak niewitany przestąpiłem progi, tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi!» Zauważmy, że strofa 9 w «Pożegnaniu», która wywołała nerwowy paroksyzm, należy do słabszych w przekładzie, ale najsłabszemi i najpospolitszemi są niezawodnie dwa wiersze, poprzedzające przytoczony wyżej objaw żalu: «T e r a z p o ś w i e c i e b ł ą d z ę s z e r o k i m, I p ę d z ę ż y c i e t u ł a c z e...» Wyrazy te nie wyrażają nawet w przybliżeniu potężnie oddanego uczucia osamotnienia w bezmiarze:

And now I'm in the world alone
Upon the wide, wide sea *).

Taż strofa u Byrona przepowiada, że pies, zapomniawszy dawnego pana, ukąsi go, ale nie przypuszcza, że pies się wścieknie («wściekłą powita paszczęką»). Wściekły pies nie dziw, że i pana swego pokąsa.

Wpływ Byrona był niezawodnie późniejszym od napisania (zapewne w Wilnie 1822 r.) czwartej części «Dziadów». Niema w Gustawie ani jednego rysu, któryby był bajrońskim; nawet sama ironja («Znasz ty ewangelję? A znasz ty nieszczęście?») jest tegoż gatunku i tonu, co w «Nowej Heloizie» i «Wertherze»: płacząca, bez żółci, sentymentalna. W życiu Byrona epizod z Mary Chaworth odpowiada epizodowi Mickiewicza z Marylą, więc i poemacik «*Dream*» (Sen) Byrona ma wielką analogję z czwartą częścią «Dziadów». Nie dziw, że Mickiewicz go przetłómaczył, ale przekład nosi datę późniejszą, pobazyljańską: Wilno, 1824. Przekład «Snu»,

*) A teraz jestem samotny na świecie
Na bezbrzeżnem, bezbrzeżnem morzu.

również jako i przekłady «Ciemności» i «Giaura» (ten ostatni wykończony dopiero w Dreźnie 1833 r.), należą do najdoskonalszych, jakie literatura nasza posiada, ale i w tych klejnotach są skazy. Jest w «Śnie» jedna taka skaza rozmyślna, jest przez samego Mickiewicza wtrącony dodatek, psujący całość bajronowskiego utworu. Byron powiada, że dziewica wiedziała, iż serce młodziana zamroczone jej cieniem, dojrzała, że był nieszczęśliwy, ale nie dojrzała wszystkiego (*that his heart Was darken'd with her shadow, and she saw That he was wretched, but she saw not all*). U Mickiewicza dziewica dostrzegła, «że jej cień, jako c a ł u n, padł na jego duszę, i zgadła, że on dla niej ma cierpieć k a t u s z e, długie, straszne: nie zgadła, ż e m i a ł c i e r p i e ć w i e c z n i e...» Pomijamy nietrafne porównanie białej płachty całunu do ciemnego cienia i retorykę «długich, strasznych katuszy», wstawionych do poematu przez Mickiewicza. Bijemy głównie na niewłaściwość słów, ż e m i a ł c i e r p i e ć w i e c z n i e. Z miss Chaworth żegnał się Byron jeszcze, jako uczniak z Harrow w 1804 r., draśnięty prawie do krwi i srodze upokorzony pogardliwym sposobem traktowania jego uczuć miłośnych. Charakterystycznem było to, że «r o z s t a l i s i ę z u ś m i e c h e m»; młodzian za nic w świecie nie wyznałby, że go rozstanie się boli albo dotyka. Zresztą, «*Dream*» pisany był w 1816 r., we 12 lat po wypadku. Dopiero potem Byron wsławił się, podróżował, ożenił się i osławiony został przez sprawę rozwodową, wreszcie już się przerobił na samotnego czarnoksiężnika Manfreda, któremu otworem stoi tajemna księga nocy i który obcuje z duchami, wywołując je przez zaklęcia. Duma przeszkodziłaby Byronowi wyznać, że cierpi, zresztą, już w tymże poemacie dawna młodych lat kochanka figuruje w dalszym ciągu życia, jako zwichnięta istota i waryatka, względem której już nie mógł mieć Byron innego uczucia, krom litości wego ubolewania. Nie ulega więc wątpliwości, że do «Snu» Byrona Mickiewicz wniósł własne swoje uczucia ku Maryli, której widmo nawiedzało go i w Wilnie, i w Rzymie, i w Rosyi, i na wysokości Splügen w Alpach w 1829 r. («Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę...»).

Nie mniejszej modyfikacyi uległ wiersz «Euthanazya», należący do cyklu utworów, poświęconych Thyrsie (niewytłómaczonej dotąd osobie, zapewne zmarłej Małgorzacie Parker). Mimo słowa tytułu: «naśladowanie z Byrona», jest to właściwie przekład, tylko że Psyche zmieniona na Marylę i w kulminacyjnym punkcie utworu miejsce sarkazmu zajęło łkanie. Byron podaje bardzo pogardliwą charakterystykę łzy niewieściej *in genere*, ronionej na zawołanie, oszukującej za życia, odejmującej męzkość przy śmierci (*Woman's tears produced at will Deceive in life, unman in death* *). Mickiewicz zwraca się do Maryli i do jej łezki *in specie*: «Uronisz łezkę... człowiek dla tej łezki, jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby». Następne wiersze Byrona, tak jasne i proste: «niechaj samotną będzie ostatnia godzina, niech umrę bez żalu i bez jęku» (*Then lonely be my latest hour, Without regret, without a groan*) ścmiły się i stały się prawie zagadkowemi w przekładzie: «A więc bez żalu i p o b o ż n e j p r o ź b y (o co?) samotny będę w ostatniej godzinie». Do poezyi Byrona widocznie wprowadzał Mickiewicz swój temperament, swoją bardziej mięką i tkliwą uczuciowość. Powstaje pytanie: czy są widoczne próby wprowadzania do własnych utworów bajrońskiego ducha szyderczego pesymizmu i zwątpienia? Niby bajrońskim duchem przesiękłych utworów liczą bardzo niewiele: «Nowy Rok», «Majtek» z wileńskiej epoki, parę sonetów

*) Łzy kobiety wylewane na zawołanie oszukują za życia, pozbawiają odwagi w chwili śmierci.

z wędrówek od Krymu do Petersburga. Do łączają do nich «Żeglarza», lecz tego ostatniego należałoby wykreślić, bo nie sądzę, aby było uzasadnione zdanie J. Tretiaka («Mickiewicz w Wilnie i Kownie», II, 147), jakoby ten utwór był wyraźnym objawem bajrońsko-szekspirowskiego ducha. Przeciwko takiemu założeniu świadczy nietylko data utworu: 27 kwietnia 1821 roku (zapewne Kowno), wprawdzie późniejsza od zamążpójścia Maryli, chociaż wcześniejsza od początku wczytania się w Byrona; ale i sama treść utworu. «Żeglarz» zaczyna się od rozmyślań poważnych, niewprawną jeszcze kreślonych ręką, nad samobójstwem. Są w 14 pieśni «Don-Żuana» (str. 4—6) drwiny z okazyi kwestyi samobójstwa i prawie parodya na monolog Hamleta, lecz pieśń ma datę 1823 r. Zresztą, Byron nigdy nie poetyzował samobójstwa, ale pochop do traktowania tej kwestyi mógł przyjść z «Nowej Heloizy», a szczególniej z «Werthera», któremi się Mickiewicz karmił, pisząc czwartą część «Dziadów». Poeta zastanawia się nad tem: «A więc porzucić korab żywota?.. Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?.. Czyli, kto raz wrzucony do bytu otchłani, Nie zdoła z niej wylecieć ani zginąć na dnie?» Z tej formy zagadnień, które się wiją około idei samobójstwa, wnosi p. Tretiak, że «Żeglarz» jest parafrazą monologu: *to be or not to be*. Równie trudno to przypuszczenie uzasadnić, jako i obalić, i na jedno i na drugie zbyt mało mamy danych. Myśl monologu Hamleta bardzo głęboka; gdyby się nią Mickiewicz przejął, inaczejby rzecz traktował, boby ją mocniej odczuł. W «Żeglarzu» myśl o samobójstwie ślizneła się tylko przelotem po powierzchni umysłu poety i użytą jest przezeń tylko na to, aby ją pokonać i uprzątnąć. Darmo świat woła: co żyje — niknie... Głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi, Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi... Cała waga utworu, cała rdzeń jego treści tkwią w jego zakończeniu: «Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu»... nie mówcie o szaleństwie ani o niewdzięczności, «jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska».

Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie....
Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Jest w tych wyrazach ta sama żywa wiara w potęgi nadzmysłowe, którą tchną: «Rozum i wiara», «Mędrcy», «Romantyczność, i ta sama pewność wysokiego lotu wieszcza, którego porywa uczucie, który temu zstępującemu na niego natchnieniu poddaje się, jako wyroczni, jako głosowi zamieszkującego w nim samym Boga. Z takiego usposobienia zrodziły się i «Oda do młodości», i improwizacya Konrada, i prorokowanie z katedry w Collège de France, i rozmowa z Piusem IX w Kwirynalu d. 6 kwietnia 1848 r. «Żeglarz» więc nadałby się do scharakteryzowania nie podobieństw, ale rdzennej różnicy dwóch odmiennych natur.

Odrzućmy «Żeglarza», przejdźmy do innych utworów, niby w duchu Byrona poczętych. «Nowy Rok» (myśl z Jean-Paula): czego żądać?.. Nie kochania — po niem pozostają tylko kolce. Nie przyjaźni — każdy listek drzewa dręczy się niezmiernie za siebie i za innych. Więc tylko samotnego ustronia, możności marzyć bez końca, «kochać świat, sprzyjać światu zdaleka od ludzi». Jeżeli to mizantropja, to bardzo złagodzona i zhumanizowana, taka tylko, jaka tchnie w najpóźniejszej, czwartej części «Ch. Harolda» (1818 r.). «Majtek», pisany przed ostatecznym odjazdem z Wilna, tłómaczy, dlaczego autor z radością z ojczyzny ucieka, by nie patrzeć na brudy społeczne: «Widziałem mężną cnotę w ucisku, W głowach pospólstwa ciemnotę, W głowach rozumnych widoki zysku, A w sercu niewiast pustotę...»

W sonetach jest parę ustępów, w których poeta już nie swoje uczucia podmiotowe maluje, ale rzuca kilka sylwetek, szkicuje kilka postaci, przypominających manierę Byrona. Takim jest «Strzelec» (X), biorący na cel konną łowczynię i patrzący na nią oczyma Kaina. Takim jest milczący podróżny w «Burzy» («Sonety krymskie» X), który pomyślał: «Szczęśliwy, kto siły postrada, Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać». Niezmierna szczupłość bajronizujących utworów u Mickiewicza kazałaby może zaprzeczyć wpływu Byrona na twórczość Mickiewicza, gdyby nie «Wallenrod», w którym i swoi właśni i rosyanie literaci, znani Mickiewiczowi w Odesie, Moskwie i Petersburgu, dojrzeli wyraźny bajronizm, co i oddał E. Boratynskij w znanym czterowierszu: «Gdy ciebie, Mickiewiczu, poeto natchniony, W kornej widzę postawie u Byrona nóg, Mistrzu! wołam, ach, cudzą wielkością olśniony, Powstań, powstań i pomyśl: ty sam jesteś Bóg!» (przekład z rosyjskiego).

Zewnętrzne podobieństwa były widoczne, namacalne; głębiej w treść i ogólniejszy podkład poematu nikt nie zazierał. Widziano dwa serca, rozdzielone losem i rozdarte, wulkaniczne wybuchy namiętności, wściekłą chęć zemsty. Nie zauważono, że rozdział serc był dobrowolny, rozmyślny, że serca się składały na arcydzieło wytrwałej woli. Bohaterowie Byrona dlatego są tak gwałtowni, zużyci, przepaleni na węgiel na ogniu namiętności, że w tej namiętności sam poeta jest jak we własnym swoim żywiole. Mickiewicz mniej był krewki, dłuższego czasu potrzebował na rozkołysanie się uczucia, wielkie wzruszenie następowało już po listopadzie 1823 roku, kiedy *obiit Gustavus*, tylko z bardzo ważnych, ogólno-ludzkich, etycznych, a nie osobistych pobudek. Człowiek taki musiałby być na wszystko gotów, pozbyć się wszelkiej miękkości i litości, musiałby stwardnieć i na stal się zahartować. W tym samym czasie w poezyi i powieści, po bohaterach tkliwych, weszli w modę gwałtowni; gwałtowny temperament uchodził za moc charakteru, samą gwałtowność uwielbiano, jako wielkość; do rozpowszechnienia zaś tych pojęć najbardziej się przyłożyły poematy Byrona. Nic więc dziwnego, że bohaterowie Byrona nasunęli się Mickiewiczowi, jako wzory, że idąc w tym kierunku, Mickiewicz nadał Wallenrodowi przedwcześnie zwiędłe jagody, wypieczone na twarzy rumieńce, sine usta, obłąkane oczy, że mu kazał szukać pociechy w gorącym napoju.

Jednak bohaterowie Byrona tem się odznaczają, że nie mają żadnej moralności, że istotę ich stanowią nagłe popędy i wyuzdane namiętności; przeciwnie, u Mickiewicza idea etyczna leży na dnie każdego znaczniejszego utworu. W ciągu całego życia, snuło mu się w głowie porównanie serca nie hołdującego dobru, do opuszczonej świątyni, «gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją». (Sonet XII «Rezygnacya»). Prostem powtórzeniem tej myśli, był sąd późniejszy (1832) Mickiewicza o Słowackim, który był przyczyną ich pierwszego poróżnienia: podniosły kościół, ale w kościele Boga nie ma. Jeszcze dobitniej myśl taż sama oddana w «Walenrodzie»: «Wielkie serca, Aldono, są jak wielkie ule, Miód ich napełnić nie zdoła, stają się gniazdem jaszczurek». Próżni w ulu nie było, skoro go aż po brzegi zapełniło uczucie wyłączne, ale wielkie, miłości kraju, którego u Byrona nie dopatrzyć, bo to i z wychowania, człowiek XVIII w., obywatel świata, należący do bardzo możnego i niepodległego narodu. Obaj poeci miłowali wolność, ale każdy inaczej, ta miłość u Byrona tylko zaprzeczna, wyższość nad wszelkie normy genjalnej natury, której wszystko wolno. Obaj poeci lubili się osamotniać, ale tylko jeden Byron umiał być prawdziwym samotnikiem. Adam nietylko, że był zawsze otoczony ludźmi mu oddanymi, między któremi miłość ku niemu była rodzajem kultu, lecz miał jeszcze i to szczęście, nieznane Byronowi, że kiedy chciał przenosił się myślą do zaczarowanego kraju,

---

„FARYS”

przez

Bolesława Prusa.

Nie pierwszy i nie ostatni raz człowiek pyta się: na czem polegają istotne cechy poezyi? Czem się to dzieje, że zadrukowana kartka papieru, niby tajemnicze zaklęcie z bajki, otwiera przed nami świat inny od rzeczywistego? Świat, w którym łatwiej się rozpatrujemy, którego mieszkańcy posiadają charaktery wyraźne, w którym myśl nasza pracuje mniej, ale za to uczucia grają żywiej i rozmaiciej, aniżeli w świecie rzeczywistym.

Oto i teraz naprzykład. Czy ja raz siedziałem w tym pokoju wązkim i długim, wśród półek zawalonych książkami, przy tym stole i lampie. Czym raz patrzył na skórzaną poduszkę i na psa, który obok niej drzemie. Czym raz słyszał turkot przejeżdżających wozów na ulicy, dzwonek w bramie, rozmowę sług na podwórzu? Wszystko to setki razy uderzało moją uwagę, lecz w rezultacie wszystko to równie mi jest mało znane dziś, jak dawniej. I gdyby kto spytał: jakie są charakterystyczne cechy tych ścian, stołów i półek, dorożek na ulicy i stróża w bramie? w niemałym znalazłbym się kłopocie, chcąc być dokładnym.

Ale biorę do ręki «Farysa». Ledwie odczytałem pierwsze wyrazy, znika pokój i lampa, milkną uliczne głosy i widzę całkiem nową miejscowość. Oto niezmierzona równina piasków — pustynia. W dali kilka palm, bliżej szereg kamieni, na niebie biały obłok i szary punkcik, którym jest sęp odlatujący. Odwracam oczy w inną stronę. Oto piaszczyste wzgórze, z którego wychyla się gromada ludzkich i końskich szkieletów, a dalej kręcący się na miejscu słup kurzawy. Na przestrzeni między palmami a piaszczystym cyklonem, szybko posuwa się jakiś punkt. To «Farys», arab, zapewne o śniadej twarzy, orlim nosie i pałającem spojrzeniu. Na czarnym koniu z białemi nogami, pędzi on jak burza.

Nigdy nie rozmawiałem z tym człowiekiem, a mimo to wiem, że jest on wytrzymały na głód, pragnienie, niestrudzony w biegu, dumny i pogardliwy w stosunkach, że opętało go szaleństwo prędkiej jazdy, że ucieknie od palm, przestraszy sępa i poszarpie cyklon... Po co? Ażeby odetchnąć powietrzem, którego nie kosztowały ludzkie płuca, widzieć dokoła siebie tylko samotność, a nad sobą gwiazdy.

Czy w rzeczywistości widziałem pustynię i araba na koniu? Wcale nie. Mała kartka papieru była tem oknem, przez które w ciągu kilku minut poznałem nową okolicę, nowego człowieka, nowe uczucia i pragnienia. Ach, widziałem jeszcze ten dziwny świat, w którym koń jest zbudowany z chmury i błyskawic, świat, w którym uśmiechają się palmy, obłok zazdrości swobody człowiekowi, a wstydzą się nawet kamienie. Parę set wierszy poematu stworzyło w mojej duszy ideę, z zawartemi w niej uczuciami. Na wydobycie czegoś podobnego z rzeczywistości potrzebowałbym przejechać tysiące mil i długi czas obserwować wiele wyjątkowych zjawisk.

Więc naprawdę mam do czynienia z cudem? Więc siła poezyi tkwi w jakimś «sezami», a jej dziedzina jest eterycznym światem, gdzie można pieścić zmysły, wzlatywać wyobraźnią, kąpać serce, lecz który wobec rozsądku — znika, jak duch pokutujący na zapienie koguta. Więc w epoce ścisłych badań i jasnych definicyj, muszę wierzyć, że poezya «nie bada się, tylko odczuwa?...»

Nie. Wprawdzie głęboko odczuwam piękności poezyi, ale wolałbym ich wcale nie odczuwać, aniżeli nie badać. Znacie instrument zwany arystonem? Jest to pozytywka, odgrywająca niezliczoną ilość sztuczek, pod tym wszakże warunkiem, ażeby na nią zakładać co raz to nowy patron. Patron zaś jest kółkiem, podziurawionem przez współśrodkowe nacięcia, mające kształt kresek i kropek. Nacięcia te, same przez się nic nie znaczą; lecz gdy przypasujesz je do arystonu i pokręcisz korbą, staną się palcami zdolnemi wygrać na klawiszach machiny najrozmaitsze melodye. Takim arystonem, rozumie się ideal-

na gruncie którego stoi dziś tron jego, jako największego epika.

Byron tylko w «Don-Żuanie» robił takie wycieczki do odległej ojczyzny, ale robił je w celach głównie satyrycznych.

Trzecia część «Dziadów» ma kilka rysów wspólnych z «Kainem». Różnica tak «Dziadów», jak i «Kaina» z jednej strony, a daleko wcześniejszego «Fausta» Goethego z drugiej strony, polega na tem, że «Faust» jest dramatem człowieka całkiem bez wiary. a Byron i Mickiewicz, wątpiąc i krytykując. nie przestawali wierzyć. Ich zwątpienie jest tylko rokoszem, podjętym przeciw władzy prawowitej, u Byrona na gruncie biblijnym starego zakonu, u Mickiewicza na gruncie tradycyi narodowej i chrześcjańskiej. Byron przez całe życie kołysał się jak wahadło pomiędzy wiarą na powadze opartą, a dopatrzonemi niedoskonałościami stworzenia, to jest nad pytaniami, które pokoju nie dawały jeszcze w Indyi królewiczowi Sakya-Muni: możesz być szczęście, kiedy istnieje choroba? kiedy istnieje śmierć? — Z tego punktu widzenia, «Kain» ma szerszą, niż «Dziady» podstawę, jestto do największego uogólnienia doprowadzony pesymizm w jednostce ludzkiej, łaknącej osobistego szczęścia i pozbawionej warunków, któreby dozwalały tego szczęścia kiedykolwiek doświadczyć. W proteście «Konrada» odzywa się nie jednostka, skarga ściąga się tylko do pojedyńczych faktów dziejowych. Właśnie ta okoliczność, że zwątpienie roztacza się na tle niezmiernie żywej i gorącej wiary, wyłącza ten poemat z dziejów pesymizmu w XIX wieku i stawia utwór na gruncie religijności, którą restaurowała u nas poezya romantyczna, uznająca w Mickiewiczu swego naczelnego wodza i protoplastę.

Przychodzimy do wniosku, że w poezyi Mickiewicza odbiła się twórczość Byrona bardzo słabo, bardzo drobnemi i powierzchownemi rysami. Wpływ był, ale go przeceniono; wypada go obniżyć. Do utrzymania zbyt wygórowanego dawniejszego szacunku, przykłada się najbardziej ta okoliczność, że sam Mickiewicz uważał Byrona za swojego ulubionego mistrza. Wszystkie zdania Mickiewicza o Byronie są bardzo ciekawe, niektóre z nich niezmiernie trafne i zupełnie już dziś sprawdzone. W niedokończonej akademickiej rozprawce «Goethe i Byron», Mickiewicz daje Byronowi miano poety teraźniejszości; uzasadniając to miano, twierdzi, że Byron nie uważał namiętności jako li tylko natchnienie, potrzebne do utworzenia dzieł sztuki, ale były to dla Byrona siły, władnące całem jego życiem, fizycznem i moralnem. Byron jest wedle Mickiewicza realistą w porównaniu z Goethem; ten ostatni kazałby robić posągi kochanek swoich idealnie, nie zachowując indywidualnych rysów, Byron przeniósłby portret mniej piękny, ale wierny, z zachowaniem wad fizyonomji. Znajdujemy tu jeszcze ciekawą i dość dziwną skazówkę, rzucającą niespodzianie światło na pierwowzór samego Wallenroda. Sądzono, że to kopja z Korsarza, Mickiewicz sądzi, że sam Korsarz jest tylko portretem Napoleona (powszechna wojna, obalone w wielkim narodzie dawne prawa i mniemania, jeden człowiek własną siłą ujarzmiający liczne ludy: ten widok nie jednemu natchnął smutne myśli o rodzie ludzkim, o potędze, jaką na nim wywiera jeden śmiały i potężnego genjuszu człowiek; słusznie powtarzano, że niektóre rysy Korsarza, były skopjowane z potretu Napoleona). W listach z podróży Odyńca (I, 139 pod datą 18 sierpnia 1829 r. z Weimaru), Mickiewicz takie daje ścisłe i niezmiernie zwięzłe określenie twórczości Byrona, odznaczającej się tak zwaną podmiotowością: Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest w prawdzie, lecz tylko w prawdzie własnych uczuć swoich. 17 października tegoż 1829 r. (II, 174), na tychże piaskach weneckiego Lido, po których jeździł konno Byron, Mickiewicz rozwijał przed Odyńcem znany nie nowy temat o Byronie, jako Napoleonie poezyi XIX wieku. Powiedziałem, że temat był nie nowy; wszakże już sam Byron w XI pieśni «Don-Żuana» (58 str.), żartował, że i on «*Was renowned a considerable time, The Grand Napoleon of the realnis of rhyme*» (Był sławny przez długi czas; on, wielki Napoleon w dziedzinie poezyi). Mickiewicz twierdził, że Byron był w gruncie głęboko religijnym człowiekiem, co jest do pewnego stopnia prawdą, bo przy całym swoim szyderczym sceptycyzmie, Byron nie przestał nigdy być deistą; że Byron nienawidził złego, ale je tylko rozjątrzył; że będąc wrażliwym i namiętnym, wzgardę złego między ludźmi rozciągnął wogóle na ludzi, przez wzgardę zwątpił o możności poprawy i szydząc nawet z chęci poprawy, skończył na urąganiu opinji, sądząc, że tylko urąga obłudzie. W przedmowie do przekładu Giaura (Paryż 1835 r.), Mickiewicz broni Byrona od zaliczenia go w poczet ludzi XVIII wieku. Przeszły wiek był sofistą, nie znał różnicy dobrego i złego, typem jego Panglos Woltera. Ludzie Byrona mają sumienie, czują że winni, cierpią, duma im nie dozwala błagać przebaczenia, czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko czasu, bo giną zbyt rychło. W prelekcyach o liter. słow. sądy Mickiewicza coraz mniej trzeźwe, coraz mistyczniejsze. «*Napoléon créa lord Byron; le rayon qui alluma le feu du poéte anglais partit de l'âme de Napoléon*». W uwielbieniu Mickiewicza przebija się i w prelekcyach pojęcie wielkiej doniosłości, któremu poezya nasza została wierną do dziś dnia, o ścisłym związku poezyi z etyką, o konieczności poetyzować życie, żyć jak się pisze, świadczyć czynami o prawdzie swoich utworów. Mickiewicz Byrona całym sercem ukochał, jako człowieka poetycznych popędów, względem Goethego pozostał mimo uznania jego genjuszu, dosyć obojętnym.

Petersburg, 13 listopada.

W. Spasowicz

Metryka urodzin i chrztu.

Wypis z Księgi metryk chrzestnych kościoła parafjalnego rzymsko-katolickiego Nowogródzkiego z roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt dziewiątego miesiąca lutego dwunastego dnia № 315.

№ 45.

Anno D-ni 1799 die 12 Febr. P. A. R. D. Antonius Postlett, Can. Livon. baptisavit infantem nominibus Adamum-Bernardum, filium G. D. Nicolai Mickiewicz, Camer. Minsc. Causidici Novogr. et Barbarae Majewska CC. LL. ac nobiliam Patrinus fuit P. M. D. Bernardus Obuchowicz Judex Ter. Novogr. cum G. D. Angela Uzłowska Judicis finiam p. Distr. Novogr. conjuge.

Takowy wypis, jako zgodny z księgą autentyczną, własnoręcznym podpisem i pieczęcią kościoła stwierdzam. Dato w Nowogródku 1845 roku, miesiąca Maja 29 dnia.

Proboszcz nowogródzki, magister teologii

(podp.) *K. T. Wilbik.*

(L. S.)

---

nie doskonałym, jest duch ludzki, a kartka drukowanej poezyi—patronem. Jeżeli zaczniesz je czytać, rozumiejąc naturalnie język, każdy wyraz stanie się palcem, który uderza nie w jeden, lecz w dziesięć klawiszów i rozbudza olbrzymią w duszy melodyę.

Czar poezyi, to, co się w niej «odczuwa», tkwi w duszy czytelnika; ale poemat, czyli patron, jest tylko narzędziem, które doskonale można «badać». Jest on narzędziem do obudzania w duszy pewnych wyobrażeń i pojęć, uporządkowanych w ideę i skojarzonych z uczuciami.

II.

Przedewszystkiem poznajmy materyał, z którego poeci wyrabiają owe narzędzia. Jest nim *mowa*, która posiada dwie bardzo ciekawe cechy.

Mowa składa się z wyrazów, a większa ich część ma własność budzenia naszych zasobów pamięciowych. Gdy powiem wyraz: *leci*, wnet przypominam sobie «ruch» przedmiotów odbywający się w powietrzu. Wyraz: *czarny*, wskrzesza w pamięci przedmioty tego «koloru», co węgiel i sadze. Gdy zaś powiem: *ptak*, przypomnę sobie istotę, mającą parę szczupłych nóg, tułów pokryty pierzem, parę skrzydeł, głowę z dziobem i mnóstwo innych cech. Każdy z trzech wymienionych wyrazów może obudzić ogromną liczbę wspomnień, z zakresu rozmaitych wrażeń zmysłowych, uczuć, albo myślowych definicyj. Liczba ich zależy od siły i świeżości naszej pamięci. Z tem wszystkiem łatwo dostrzedz, że «rzeczownik» *ptak*, budzi daleko więcej wspomnień, aniżeli «przymiotnik» *czarny*, albo «słowo» *leci*. Jeżeli zaś w miejsce wyrazu: *ptak*, powiemy naprzykład: *bocian*, to ten drugi rzeczownik, obudzi w nas daleko «wyrazistsze» wspomnienia, aniżeli pierwszy. Prawie «zobaczymy» *biały*, *owalny* tułów, *czarne* skrzydła, *długą* szyję, *wysokie* i *czerwone* nogi, *ostry* dziób i *powolne* ruchy tej istoty, dalej «słyszymy» jej *klekotanie*, a jeżeli mamy odpowiedni zasób doświadczeń, możemy jeszcze przypomnieć sobie *ciepło* bocianiego ciała, *szorstkość* piór na skrzydłach, *ból* od uderzenia dziobem i tak dalej.

Z powyższego przekonywamy się, że «przymiotniki» i «słowa» brane pojedyńczo, budzą w duszy naszej drobne fale myśli i uczuć. Falowanie to potęguje się pod wpływem «rzeczowników» nawet dosyć abstrakcyjnych (np. ptak). Ale dopiero «rzeczowniki» bardziej konkretne (np. bocian), wywołują w naszej duchowej istocie prawdziwą burzę wspomnień, pobudzają nas nieledwie do jasnowidzenia wszystkiemi zmysłami do czucia wszystkiemi nerwami.

Pobudzanie umysłu do ruchu, odtwarzającego nasze dawniejsze doświadczenia, jest główną cechą mowy, a razem jej najwyższą zaletą. Na nieszczęście mowa posiada i i wielką wadę: jest pełna balastu.

W świecie rzeczywistym odróżniamy trzy elementa: *przedmioty, własności i zjawiska*; nasz zaś umysł elementa te musi rozpatrywać w pewnych formach zwanych *stosunkami*. Do duchowej więc pracy wystarczają nam *cztery* elementa, a tym czasem, nawet w naszym języku, znajdujemy aż *dziesięć* części mowy. Jasna rzecz, że z tego bogactwa, co najwyżej 40% posiada treść realną, a 60% jest tylko obciążającym, choć, niestety! nieuniknionym balastem. To też jednym z zasadniczych sekretów pisarskich jest ten, aby, pisząc, jak najmniej używać balastu wody i trocin językowych, a jak najwięcej treści realnej, pożywnej dla ludzkiego umysłu. Dla zrozumienia natury poetycznego języka, przytoczymy kilka początkowych strof z «Farysa»:

«Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi
Znowu po modrym zwija się krzysztale,
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi
Szyją łabędzią buja po nad fale.
Tak arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak *w nurtach wody stal gorąca...*»

«Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jego jak jutrzenka błyska,
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
A nóg białych polotem błyskawice ciska».

Strof tych i całego poematu i wogóle zresztą poezyi Mickiewicza, właściwie nie

Akt zejścia.

(Oryginał) *).

CHANCELLERIE
DE L'AMBASSADE DE FRANCE
près la
Porte Ottomane.

Extrait du registre des actes de l'état civil.

Acte de décès de Adam Mickiewicz.

Du vingt-septième jour du mois dè Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte de décès du sieur Mickiewicz (Adam), ancien professeur au Collège de France, bibliothécaire de l'Arsenal, demeurant à Paris, rue de Sully, № 1, de passage à Constantinople, y décédé hier, à neuf heures moins un quart du soir, âgé de cinquante-cinq ans environ, natif de Nowogrodek, province de Wilna (Lithuanie). Sur la déclaration à nous faite par le sieur Drozdowski (Stanislas), docteur en médecine, demeurant à Galata les Constantinople, natif de Wilna (Lithuanie), âgé de quarante-cinq ans. Et par le sieur Antoine Gaillard, chef de bureau de la chancellerie de l'ambassade de France à Constantinople, y demeurant, natif de Turin, âgé de cinquante-trois ans. Et ont signé après lecture faite, constaté par nous Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de l'état civil.

A Constantinople, les jour, mois et an susdits.

(signé) *S. Drozdowski. A. Gaillard. L. Bonet.*

Collationné au registre par nous Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq.

(signé) *Bonet.*

(Au-dessous et en marge est écrit):
Vu pour légalisation de la signature de M. Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France, dans cette résidence.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinguante cinq.

L'ambassadeur de France

(signé) *Thouvenel.*

Le ministre des affaires étrangères certifie véritable la signature ci-contre de M. Thouvenel.

Paris, le vingt-un Décembre mil-huit-cent-cinquante cinq.

Par autorisation du ministre. Pour le chef du bureau de la chancellerie

(signé) *Dubois.*

*) Przekład:

Mickiewicz Adam. Kancelarya Ambasady francuzkiej przy Porcie Otomańskiej. Wyciąg z metryk stanu cywilnego. Akt zgonu Adama Mickiewicza. Dnia 27 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, o godzinie 10 zrana, akt zgonu Imci Mickiewicza (Adama), niegdyś profesora Kolegjum francuzkiego, bibljotekarza Arsenału, stale mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Sully'ego, № 1, przejazdem w Konstantynopolu i tu zmarłego wczora o trzy kwadranse na dziewiątą w wieczór, wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, rodem z Nowogródka, prowincyi wileńskiej (na Litwie). Wskutek oświadczenia, uczynionego przed nami przez Imci Drozdowskiego (Stanisława), doktora medycyny, mieszkającego w Galacie, jednej z dzielnic konstantynopolskiej, rodem z Wilna (na Litwie), wieku lat czterdzieści pięć. Tudzież przez imci Antoniego Gaillard, naczelnika wydziału kancelaryi ambasady francuzkiej w Konstantynopolu, tamże mieszkającego, rodem z Turyna, wieku lat pięćdziesiąt trzy. I podpisy swe złożyli po odczytaniu. Poświadczenie uczyniono przez nas, Lucyana Bonet, Kanclerza ambasady francuzkiej przy Porcie otomańskiej, pełniącego obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Dan w Konstantynopolu, dnia, miesiąca i roku, pomienionych wyżej. (Podpisano) *S. Drozdowski, A. Gaillard, L. Bonet.* Z oryginałem ksiąg metrycznych skonfrontowano przez nas, Lucyana Bonet, Kanclerza ambasady francuzkiej przy Porcie otomańskiej. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, (podpisano) *Bonet.* (Poniżej i na marginesie napisano): Wiza legalizacyjna podpisu Pana Lucyana Bonet, Kanclerza Ambasady francuzkiej, tamże rezydującego. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego. Ambasador Francyi (podpisano) *Thouvenel.*

Zaproszenie na pogrzeb.

Constantinople, Pera, 27 Decembre 1885.

«M.... Vous êtes prié d'assister le Dimanche 30 Décembre aux convoi et service funèbre de Monsieur Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, mort le 26 Novembre dernier à Constantinople, où il avait été envoyé en mission par le Gouvernement Français.

On se réunira à 10 heures du matin à la maison mortuaire à Pera, Kalendji-Koulouk, au bas de la descente. (Une personne en station au Corp de Garde de Kalendji Koulouk donnera les indications nécessaires).

On partira de la maison mortuaire à 10 hs ½ precise, pour se rendre à la Paroisse St-Antoine, où sera célébré le service. Aussitôt aprés, le cercueil sera conduit à l'Echelle de Top-Hané, pour être embarqué sur l'Euphrate, qui doit le ramener en France — le désir de Monsieur Mickiewicz ayant été de reposer à Montmorency, prés de sa femme....

Prions pour la Patrie et pour lui.

Par respect pour la volonté du défunt nul discours laïque ni ecclésiastique ne sera prononcé sur son cercueil.

Henry Służalski.—Armand Levy *).

PAMIĘCI ADAMA

przez

Autora „Lirenki".

Są wybrani, którzy, im więcej zbliżają się do słońca prawdy wiecznej, tem większy cień rozciągają po za sobą, wywołując uniesienia z jednej, niechęci z drugiej strony, i tak to ciągnie się do czasu, w którym nowe zjawisko, tłumy krzyczące i rozprawiające odwraca w inną stronę, jakby na potwierdzenie słów poety:

O Vana gloria de l'humane posse,
Con poco verde in su la cima dura;
. . . .
Non e il mondan romor altro che un fiato
Divento, ch'or vien quinci, et hor vien quindi,
E muta nome, perche muta lato.

Hałas świata nie jest niczem innem, jak powiewem wiatru, który raz ztąd, raz zowąd przychodząc, odmienia imię, gdy kierunek odmienia.

Dziś się podoba to, jutro owo, co jednak nie

*) Upraszamy, byś pan był obecnym w niedzielę 30 grudnia na eksportacyi zwłok i mszy żałobnej po panu Adamie Mickiewiczu, byłym profesorze w Collège de France, zmarłym 26 listopada r. b. w Konstantynopolu, dokąd był wysłany przez rząd francuzki z poleconą sobie misyą. Zebrać się należy o godzinie 10 rano w mieszkaniu nieboszczyka w Perze, Kalendżi Kuluk, na dole przy wejściu. Osoba, stojąca przy odwachu Kalendżi-Kuluskim, udzieli niezbędnych wskazówek. Z domu nieboszczyka karawan wyruszy równo o godzinie 10 i pół, do parafji św. Antoniego, gdzie będzie odprawioną msza żałobna. Zaraz potem zwłoki będą przewiezione do przystani Top-Hane, tam zostaną umieszczone na statku «Eufrat», który je odwiezie do Francyi, albowiem życzeniem pana Mickiewicza było, aby zwłoki jego spoczywały w Montmorency, obok żony jego... Módlmy się za ojczyznę i za niego. Przez szacunek dla woli zmarłego, nad trumną jego nie będzie wygłoszoną żadna mowa, ani kościelna, ani świecka.

---

czyta się, ale się je widzi, słyszy, dotyka i czuje wszystkiemi nerwami. Dlaczego? Dlatego, że język jest jasny i jędrny.

Między publicznością panuje mniemanie, że język poezyi musi być ładny i wyszukany. Tymczasem cóż znajdujemy u Mickiewicza? Oto rzeczowniki: łódź, ziemia, kryształ, szyja, łabędź, szum, woda, stal, chmura, gwiazda, nogi, pióra strusie, błyskawice. Albo przymiotniki: wesoły, modry, lubieżny, piaszczysty, gorący, burzliwy. Albo słowa: uciekać, zwijać się, obejmować, bujać, tonąć, błyskać. Wyrazy te są najprostszemi, znanemi wszystkim, nazwiskami przedmiotów, własności i zjawisk—również znanych wszystkim ludziom. Nie potrzebują one żadnych objaśnień, każdy bowiem, zamknąwszy oczy, może «zobaczyć» znaczenie wyrazów: łódź, koń, wiosło, gwiazda i im podobnych. Każdy we własnym pokoju może powtórzyć zjawiska: uciekania, obejmowania, bujania. Słowem: prawie każdy wyraz Mickiewicza posiada treść realną, budzi mnóstwo konkretnych wspomnień. Silne a częste uderzenia młotów mogą do czerwoności rozgrzać żelazo; nic zatem dziwnego, że taki grad wyrazów realnych może w najwyższym stopniu podniecić duszę czytelnika. Słabe wspomnienia, nakładając się warstwami jedne na drugich, potęgują się wzajemnie i tworzą proces psychiczny bardzo zbliżony do halucynacyi. Zobaczmy teraz na czem polega jędrność języka.

Realną, pożywną część mowy stanowią: rzeczowniki, przymiotniki i słowa; najrealniejszym zaś jej pierwiastkiem, który budzi najwięcej wyrazistych wspomnień, są rzeczowniki, osobliwie te, co oznaczają nazwiska przedmiotów. Otóż u Mickiewicza na 100 wyrazów przypada:

Rzeczowników	30	—	39
Przymiotników	8	—	12
Słów	12	—	21

Nie popełnię nieścisłości, przyjmując u tego poety średnio:

38% rzeczowników.
9% przymiotników.
15% słów i imiesłowów.

Razem: 62% wyrazów znaczących, a 38% nieznaczących (zaimki, liczebniki i części mowy nieodmienne). Rachunki te pozwoliły mi odkryć dość ciekawe zjawisko. Wiadomo, że estetycy bardzo szanują tak zwaną «złotą proporcyę», która istnieje podobno we wszystkich dziedzinach piękna, a przynajmniej w muzyce i architekturze. Polega ona na tem, że całość dzieli się na dwie części w ten sposób, aby: całość była w takim stosunku do części większej, jak część większa do mniejszej:

$$a : x = x : a - x.$$

Podzielmy według tej zasady liczbę 100 a otrzymamy dwie części 62 i 38. Podzielmy w ten sposób *62*, a otrzymamy: 38 i 24; podzieliwszy zaś 24, otrzymamy liczbę 15 i 9. Liczby te ułożmy w szemat:

100 { 62 { 38—Rzeczowników.
 24 { 9—Przymiotników.
 15—Słów.
38—Wyrazów nieznaczących.

Co pokazuje, że: liczebny stosunek różnych wyrazów w poezyach Mickiewicza waha się, a w niektórych okresach ściśle odpowiada regule «złotej proporcyi».

W każdym zaś wypadku język Mickiewicza jest szczytem jędrności. Ze względu na możliwie małą ilość balastu i ogromną ilość rzeczowników konkretnych, jest to język granitowy. Język ten, jako machina do wywoływania wyobrażeń i uczuć, zbliża się do ideału: wywołuje bowiem w duszy czytelnika maximum użytecznej pracy.

III.

Dlaczego ów świat nierzeczywisty, jaki tworzą poeci, jest tak wyraźnym? Dlaczego przedmiot opisany przez poetę pojmujemy odrazu, podczas, gdy wobec przedmiotów rzeczywistych doznajemy uczucia kłopotu? Gdy mi kto każe scharakteryzować na mocy moich własnych spostrzeżeń jakiegoś rzeczywistego konia, będę mu się długo przypatrywał i niełatwo znajdę odpowiednią definicyę. Tymczasem o koniu Farysa mówię

strąca wielkich wybranych z zajętych posad na skale pięknej Kaliopy; mgły chwilowo opadają, uciszają się krzyki, i posągowa figura wychodzi na nowo w całej wielkości swojej.

Wśród takich imion, którym czas nie szkodzi, Adama pozostanie niewzruszone i niezaćmione żadną inną wyższością. Poezya jego przejdzie do ludu, jako aksyoma, w nim, jak dziś, tak i po upływie czasu, znajdzie się zdanie najtrafniejsze na każdy przypadek, wyraz do każdego szlachetnego porywu. Adam ogarnął całą skalę duchowych pragnień, wyraz dał odpowiedni, kolor i kształt każdemu przedmiotowi;ześrodkował w sobie treść istoty ludów słowiańskich z ich swobodą dziecinną i powagą starców, z ich praktycznością i wiarą w siły nadprzyrodzone; w duchu tego człowieka, jak w olbrzymiej brązowni odlewały się wszystkie giesta najróżnorodniejsze i całe odrazu wykończone przechodziły do skarbnicy literatury narodowej, na której kartach imię Adama, prócz Mikołaja Kopernika, równego sobie nie ma.

Zaprzeczać ogromnych talentów i czarownego stylu innym, byłoby źle zrozumianym dla jednego entuzyazmem, nieuznawaniem wysokich zdolności twórczych, świetnej wyobraźni, nauki i prac tytanicznych; Boże zachowaj od podobnego bluźnierstwa. Juljusz Słowacki, jako autor poematu «Ojciec zadżumionych», dogonił «Farysa» i na tym punkcie stanął z nim zupełnie na równi; jego «Anhelli» obok «Pielgrzymskich ksiąg» przesunął się w płaszczu rozdzierającej serce melancholji, ale «Kordyan» nie sprostał «Dziadom», a gdyby, jak zamierzał, napisał był drugiego «Pana Tadeusza», byłaby to «Achilleida» Stacyuszowa po «Iljadzie». Krasiński dobiegł wysokości Adama w sferze prorockiej, ale jako sztukmistrz tworzył tylko partenońskie płaskorzeźby, kiedy ów Pallady i Jowisze kolosalne całego reljewu.

Nam, po za kołem wielkości stojącym, wolno zresztą wielbić i podawać laurowe girlandy podług wrażenia, jakie odbieramy i naszych wewnętrznych upodobań; wolno nam stawiać obok największych dramaturgów tragedye Słowackiego; Krasińskiemu ofiarować na marmurowym ołtarzu cenne kadzidła; zamiast modlitwy odmawiać poezye Bohdana, i nikt nam tego za złe nie weźmie, bo jeśliż to nie arcypiękne twory? kto, kiedy i w jakim narodzie do takiej śpiewności jak Juljusz język swój urobił? kto sprawił, że stał się jak szlachetny metal roztopiony, zdolnym przelewać we wszystkie formy? kto już nie ludzkie, ale słowików ukraińskich pieśni, burzanów szumy i szmer brylantowych kropel strumieni i wszystko, co w snach kochającym sercom wkładają jakieś dobre duchy, na ludową lirę przeniósł, jak Bohdan, Bojan, śpiewak słowiański? kto jak Goszczyński z prawdą artystyczną przeprowadził tragedyę najrzeczywistszą w sposób tak porywający, że do strasznego tego obrazu, jak do pożaru wracamy wciąż ciekawi, czy się jeszcze pali? kto Zygmunta wpośród proroków nie powita? Ale zapytajmy każdego zosobna, Zygmunta czy Bohdana, Seweryna czy nawet Juljusza, czy się równymi być sądzą Adamowi? a odpowiedzą, jak Zygmunt: «on nas popchnął do ruchu, on był najwyższym, jak się wyraża Bohdan, wieńconośnym poetą». Wolno nam stawiać na równi Danta obok Homera, ale posłuchajmy co sam o sobie Alighieri bynajmniej skromny powiada:

> Mira colui con quella spada in mano;
> Che vien divanzi a tre si, come sire:
> Queli e Homero poeta *sovrano* —
> Cosi vidi adunar la bella scola
> Di quel signor de l'altissimo canto
> Che sovra gli altri, com' aquila vola.

> (Zważaj na tego, który z mieczem w dłoni
> Idzie przed trzema, jako panujący,
> Ten-ci jest Homer, poeta najwyższy;
> Tak ja widziałem zgromadzoną szkołę
> Owego pana najwznioślejszej pieśni,
> Co wyżej innych jako orzeł wzlata);

nie nazywa on siebie pierwszym, ale towarzyszem, którego też pozdrawiają w gronie swojem. *Honoriamo altissimo poeta!*

Wszystkie rozstrzelone i pojedyńczo posiadane przez poetów światła, zachodzą na siebie i tęczują się w nim przecudownie. W nim kantyczki parafjalnej, w nim wojennego hymnu, w nim gawędy żołnierskiej, w nim chórów eschylesowej tragedyi, i jobowych narzekań, i melancholji serc rozbitych, i wesołości dzieci, i gminnych wierzeń, i zakochanych szaleństwa, zeszły się nuty, tworząc jedną wielką muzykalną całość.

Szlachetna emulacya i polemika w kwestyach najżywotniejszych podniosły do wysokości prawie Adama dwóch wielkich poetów, w ciągu twórczości których spokojny szybował, dalej rozcinając przestrzenie, milczeniem pomijając szarpiącego mu pióro młodzieńca, wielką miłością i uznaniem przygarniając drugiego; chciwemu sławy Juljuszowi przeszkadzała wszelka wielkość: coby on był dał za to, żeby tych starych greków, toskańskiego Gibelina i najwyższego wieszcza Albionu cienie nie stawały mu na horyzoncie; «Z drogi, z drogi i ty Adamie, i ty dumny jakiś panie, bo cię nie znam, ale słyszę, słyszę twoje wierszowanie, że ktoś jak perłami pisze; i ty Bohdanie cichy, którego pogoda niecierpliwi mnie». Adam nie oglądał się za żadną wielkością w cel swój zapatrzony, i przeto szedł spokojny jak gwiazda.

Od sonetów krymskich do ostatniej lekcyi w Collège de France, do artykułów «Trybuny», widzę go zawsze jednym, wciąż dopełniającym siebie, wielkim słowiańskim wieszczem; mógł on mylić się, mówiąc o pewnych osobistościach, czy stawiając neopytagoryjską szkołę; nie mylił się nigdy, śpiewając w duchu plemion swoich i mówiąc o ich usposobieniach, zapowiadających przyszłość szeroką, potężną i jasną.

W ocenianiu autorów przedewszystkiem podnosił ideę, mniej bacząc na stronę plastyczną, mistrz w rozporządzaniu efektami, w proporcyach i rozwoju charakterów, mało się u innych nad tą oprawą zastanawia, jakby skąpił słuchaczom tajemnic sztuki, a rzeczywiście przeto, że coby niebądź powiedział autorowi genjalnemu, który je ma w sobie, na nicby się nie przydało, inny zaś nie umiałby skorzystać, a publiczności co po daremnem rozprawianiu o warunkach piękności poetycznej produkcyi. Genjusz bez nauki nie daleko zajdzie, ale to pewna, że go estetycy, czyli gadacze o sztuce, niczego nie nauczą.

Wielki wieszcz nie lekceważył i najmniejszej zdolności, słuchał uważnie, a patrzącemu nań zdawało się, że to jakiś rzymianin zasiadał, *vir togatus*, postać znana z kamieni muzealnych, Wirgiljusza, czy innego z wielkich. Tak, to genjusz prawdziwy, oddzielający się z natury swojej od naszego poziomu, w umyśle spostrzegającego przypomina to, co się w wieczności w formę skończoną, typową, wrytą w pamięć powszechną, skrystalizowało. Oblicze naszego Adama kiedyś tak łatwo będzie każdemu narysować, jak dziś z łatwością każdy, mający najmniejsze wyobrażenie o sztuce, z pamięci rysuje twarze Homera, Sokratesa, Danta i Napoleona; bo na kim nieśmiertelność dłoń swoję położyła, ten i tu i tam pozostaje na zawsze, i jak my biedne efemerydy, za dymem pochodni pogrzebowych nie znika.

Czytając jego artykuły «Trybuny», zdaje się, że to socyalista, «Pana Tadeusza», że szlachcic ze wszystkiemi cnotami i przywarami kasty, «Walenroda», że konspirator, «Dziady», że marzyciel rozkochany i wizyonarz, w «Grażynie» pełen pogardy dla rozbójniczych niemców rycerz, w kursach słowianin z przed Igorowych czasów, figura powstała, żeby rozgarniać wieki, wydobywać co czas w nich zakopał i wydobyte składać na jeden wieniec słowiańskiej chwały; a rzeczywiście nie był on ani kastowym szlachcicem, ani demagogiem, ani ascetą w ziarna różańca zapatrzonym, ani Scytą, konno ze strzałami biegającym *trux vultus* po stepach Olbji i brzegach Pontu, ani litewskim witanesowych czasów rycerzem, ani romantykiem-szaleńcem, ale był wszystkiem, co się harmonijnie w wiekach złożyło na wielką indywidualność swojego czasu, na czoło wieku, na człowieka z sercem i potęgą myśli.

Z żywiołów pozornie sprzecznych, z których stwórca dzieło swoje wyrabia w duchu, jak je wyrobił, w materyi nic ująć i nic dodać, wszystko tam potrzebne i wszystko przypomina się w nowo stanowionych prawach, któremi zabezpiecza się społeczność i w pieśniach, któremi

---

bez zająknienia, że był on czarny, z białemi nogami i gwiazdką na czole, że był niemożliwie prędki i bajecznie niestrudzony.

Przyczyna jest prosta. Koń rzeczywisty, znajdujący się w stanie spokoju, jako istota żywa, a w dodatku żyjąca w ludzkiem społeczeństwie, może być charakteryzowany z ogromnie wielu punktów widzenia, których liczbę wypadłoby oznaczyć co najmniej na sześćset i to w ogólnych zarysach. Koń zaś Farysa ma zaledwie kilka cech, z których jedne odnoszą się do jego piękności, inne do szybkości i siły, a, co najważniejsza, w danych warunkach zupełnie wystarczają. Ponieważ w dodatku cechy te nie myśmy z pracą odkrywali, ale dał nam je poeta gotowe, ponieważ kojarzą się one z wieloma przedmiotami i zjawiskami w samym poemacie, pojmujemy je więc i pamiętamy łatwo. Ta zaś «łatwość» jest jedną z wielkich estetycznych przyjemności, jak znowu «trudność» pojęcia, kłopot w wyborze i zapamiętaniu, rodzi uczucia przykre, nieestetyczne.

Dzięki tej łatwości, z jaką chwytamy cechy przedmiotu opisywanego przez poetę, estetyczną jest nawet straszliwa gromada szkieletów w pustyni, albo sęp, albo ów obłok, który «jak trup zczerniał i w górach się schował». Pomimo swoich niewątpliwie brzydkich stron, one podobają nam się, ponieważ łatwo pojęliśmy je i łatwo skojarzyli z ich otoczeniem. To nam tłómaczy, dlaczego w poezyi opis, nawet wstrętnych przedmiotów, dostarcza nam, obok pewnej dozy goryczy, pewną dozę estetycznego zadowolenia. Zadowolenie będzie zupełnem, jeżeli poeta, zamiast brzydkich, opisuje przedmioty piękne: kryształy, pióra strusie, błyskawice; łódź wesołą, co pierś morza obejmuje wiosły lubieżnemi, albo wstydliwą palmę, co szmerem liści się uśmiecha.

IV.

Widzieliśmy, że pierwszym warunkiem poezyi jest jasny i energiczny język, którym poeta opisuje cechy przedmiotów i ułatwia czytelnikowi ich pojęcie. Następny jednak przykład okaże, że warunki te nie wystarczają:

> «Pytał się żyd chłopaka:
> — Dlaczego wrona kraka?
> On mu na to odpowie:
> — Bo ma rogi na głowie.
> Z tego się morał wywodzi,
> Że jabłonka gruszki rodzi.

Język tego utworu jest i jędrny i jasny; są nawet w nim rymy i miara, a mimo to utwór jest potworną niedorzecznością. Dla czego? Bo posiada on dwie zasadnicze wady. Najprzód, mieści w sobie «realne fałsze», jak: gruszki na jabłoni i róg na głowie wrony; powtóre, nie jest on «organiczną całością», gdyż odpowiedź chłopaka nie ma związku z pytaniem żyda, a sens moralny bynajmniej nie wypływa z faktów poprzednich. Otóż czytelnik, któryby pozował na tak zwane trzeźwe poglądy, wziąwszy do ręki «Farysa», w każdej jego strofie znalazłby zdania, będące napozór realnemi fałszami.

— Już to — mówi podobny czytelnik — że Farys przez pół dnia cwałował na koniu, to, że odstraszył sępa wzrokiem, to, że zniszczył cyklon, wydaje mi się rzeczą nieprawdopodobną. Składam to jednak na karb fantazyi mieszkańca wschodu. Ale jak można mówić o «*wesołej* łodzi, co *pierś* morza *obejęła* wiosły *lubieżnemi*», albo o kamieniach. co «dziką na beduina *poglądając twarzą*, kopyt końskich *przedrzeźniają* echa i groźby *gwarzą*»? Czy takie zdania nie są warte «rogów na głowie wrony», albo czy ów koń, «jak burzliwa chmura, z gwiazdą na czole, jak jutrzenka, ciskający nogami błyskawice», nie jest «jabłonią, co gruszki rodzi»?

Słowem—mówi trzeźwy pogląd—w «Farysie» co zdanie, to fałsz. Znamy przecież naturę i wiemy, że morze nie ma piersi, łódź nie weseli się, kamienie nie grożą, obłoki nie zazdroszczą, martwe przedmioty nie rozmawiają, ani dusza ludzka nie jest «pszczołą, która topiąc żądło i serce z niem grzebie».

Czy podobne zarzuty robił «Farysowi» jaki czytelnik — nie wiem. Ale to jest pewne, że w taki sposób krytycy-idealiści naigrawają się z krytyki realnej. Twierdzą oni, że najsilniejsze środki poezyi, mianowicie: porównania, nie mogą być oceniane «chłodnym rozumem», ponieważ rozum pedantycz-

w spoczynku nawet czynna, w przyszłość zamgloną uderza.

Największą krzywdę wyrządzają Adamowi współcześni, pomijając w rozbiorach koronę dzieł jego, owe inspirowane kursa na katedrze paryzkiej, a osobliwie z pierwszych dwóch lat, w których legitymuje starożytność i szlachetność słowiańskiego rodu.

Lat niewiele oddziela nas od zgonu Adama, a zdaje się, że wieki upłynęły, tak wielka zmiana zaszła w sądach publiczności, o której myśląc, mimowolnie nasuwają się Wirgiljusza wiersze:

Eheu! quantum mutata ab illo.

Po Adamie podobnego jemu wieszcza długo, długo czekać przyjdzie. Poetów nie zabraknie; prosty naród będzie miał swoich śpiewaków, bo piękność, dzięki rozporządzeniom Opatrzności, nigdy zupełnie tej chmurnej ziemi nie opuszcza, ale inna to sprawa śpiewać, jak w wiekach średnich ucztującym rycerzom, albo dzisiejszemu ludowi ku uciesze i dobrej myśli, a choćby nawet jak Körner i Petöffy, a inna samemu sobie, rozglądając się w przeznaczeniach narodów z harfą w ręku, śród błyskawic na wysokościach Karmelu, Taboru czy Synaju.

W rozmowie z Adamem przypominam sobie, żem go zagadnął o Heinego; skrzywił się: «Nie Izrael, bo to rzecz wielka, to żyd, przed każdą pięknością klęka on (w sztuce, w życiu, w idei), podaje jej berło swoje z trzciny, a potem policzkuje krzycząc: witaj królu żydowski! ale znajdą się krytycy, zobaczysz, którzy to nazwą postępem, nowością, odpowiadającą dedukcyom z nauk, at, głupstwo wieku; już dziś biją na romantyzm, mniemając, że zabiją miłość, a zabiwszy miłość, zabiją egzystencyę, czyli, że wierzgają przeciwko ościeniowi, i to uważaj kto, ci pierwsi, którzy o kościele prawią; Zygmunt gniewa się na ten moment dziejowy, a to jest poprostu potrzeba karnawału, w którym ludzie nadzwyczaj są kontenci, że mogą być publicznie głupimi. Kto na duszę pismem dobrze zadziała, ten ma zasługę, choćby był najmniejszym; a czy wiesz, że prawda wieczna czasem zwierzęciem lepiej się posłuży, jak jakimś tytanem poezya. Cesarz (o Napoleonie I nigdy się inaczej nie wyrażał) podobno, że do nerwowych ludzi nie należał, a patrz co o nim powiada Aimé-Martin podług tego, co słyszał od Bernarda de St-Pierre: «*ce fut* «*l'histoire pitoyable d'un chien resté sur le champ* «*de bataille* po żołnierzu, któremu kula armatnia «głowę oderwała. Widząc nas przechodzących «(słowa cesarza) zwierzę to żałośny krzyk wy«dało, a kiedy poznało żeśmy francuzi, zdawało się «skowyczeniem przyzywać nas na pomoc swoje«mu panu. Ja wówczas przebiegałem pole bitwy, «licząc poległych z naszej strony i nieprzyjaciel«skiej, jak gracz potracone piony,--kiedy wycie «i ruch tego psa poruszyło mnie tak, że przer«wałem rekonesans i pełen smutku wróciłem pod «namiot, długo prześladowany tem wrażeniem». Zadziałać na Napoleona, było to w owym czasie zadziałać na losy Europy, gdyby więc ten człowiek wślad wrażenia powziął myśl zalimitowania wojny, pytam się, czyby nie powiedziano, że to sprawiła lektura wielkiego poety, moralisty, filozofa, a to biedny pies spowodował; trochę mniej zarozumienia, trochę mniej wagi do tego co robimy i trochę więcej sumienia, a niewątpliwie więcej będziemy w prawdzie. Goethe powiedział o sobie: że jest niczem więcej, jak ptakiem, który w przelocie krzyk wydaje, krzyk zwany pieśnią; potężny to był genjusz».

Po tem, co popisano o życiu Adama, już chyba niewiele nowego powiedzieć można; ale ktoby chciał wchodzić w genezę każdej jego poezyi, miałby do czynienia z czemś trudniejszem, jak odczytanie bibljoteki aleksandryjskiej, bo z całym ciągiem myśli ludzkiej aż do ostatnich odkryć geologów i chemików, do ostatnich strof wielkich poetów, do ostatnich zanotowanych scen tragedyi nieskończonej, nazwanej historyą powszechną, przez myśl jego bowiem wszystko to przeszło i konsekwencye mu swoje wypowiedziało; tak, genjusz nie będąc bóstwem, jeden ma prawo nazywać się skształtowanym na jego podobieństwo.

Florencya, 5 października.

T. Lenartowicz

MOJE WSPOMNIENIA O MICKIEWICZU

przez

Karola Brzozowskiego.

W roku 1846, w Wielkiem Księztwie poznańskiem, siedząc, jak to mówią, jako mysz pod miotłą (a miotłą pruską!), żeby oderwać się od świata, który dziwnie czarno mi się zachmurzył, zamknąłem się z bibliją i prelekcyami Mickiewicza, szukając w nich pociechy, męztwa, nauki i środków poznania się z wielką rodziną ludów słowiańskich. Zaopatrzyłem się w gramatyki i słowniki i przy pomocy księgarza Żupańskiego z Poznania, po długiem wyczekiwaniu, doszedłem do posiadania Osmanidy Gundulicza. Przełożyłem z tej słynnej epopei parę drobnych ułamków i zadowolony próbkami, powziąłem myśl cały utwór przyodziać w polską szatę. Rzuciłem się do pracy z gorączkowym zapałem. Wstawałem przed wschodem słońca i, chociaż po ścierniskach, koniczynach, kartoflach słyszałem wabiące się stada kuropatw, ani te, ani co dnia przynoszone wiązki pobitych kszyków, nie zdołały mnie choćby na godzinkę oderwać od Gundulicza.

Z jakąż ja dumą głośno odczytałem sobie spolszczone już trzy pierwsze pieśni! Co o nich powie Mickiewicz? Przepisałem je i posłałem do Paryża. Po wysyłce, ogarnęła mnie trwoga i ta odjęła mi odwagę dalszej pracy. Wczytywałem się w oryginał, ale po miesiącu Gundulicz poszedł na stronę, zastąpiła go biblja,— nie mogła jednak zagłuszyć ciężkiego westchnienia: «nie odpisał! — Cóż to musi być za nędza ten twój przekład!»

Gdy już nie miałem nadziei odebrania słówka o mojej wysyłce, którą zrobiłem w zupełnej tajemnicy, wchodzi do mnie pani domu, mówiąc: masz pan oto wielki, wielki list z Paryża! Wyciągnąłem po niego rękę, wziąłem go, zapomniałem nawet podziękować za grzeczność pięknej pani M., a wyglądać musiałem dziwnie, skoro zapytała mnie:—Co panu jest? czemu tak zbladłeś?
—To... to... od... Mickiewicza,—wyjąkałem.
—A toż przecie nie wyrok śmierci! zawołała śmiejąc się pani M... i nuż zwoływać swoje krewniaczki, aby się śpieszyły zobaczyć rycerza, co zląkł się listu Mickiewicza. Długo potem żartowano sobie ze mnie.

Przy świadkach o złośliwie uśmiechających się, czarnych, modrych, a zaciekawionych oczach, rozdarłem kopertę i ujrzałem całą pierwszą i ostatnią kartę mojego rękopisu w ramkach przypisków, piórem i ołówkiem porobionych; — zaglądam w środek—i tam to samo! Widok ten mnie przygnębił! Nie uważałem, że otwierając list, wyrzuciłem małą kartkę;—tę podniosła pani M. i zanim się spostrzegłem, już przeczytała i podnosząc ją do góry, zawołała: Co mi pan dasz za to? Ale nie! schowajcie to panny, bo tak się wbije w dumę, że za wielką swą łaskę będzie uważał każdy wierszyk w wasze album wpisany.

Kartka w kształcie małego listu, o ile przypomnieć sobie mogę, zawierała tylko te słowa: «Jak zajął mnie przekład, najlepszym dowodem są uwagi, które nad nim porobiłem. Gundulicz znalazł kogoś, co go zrozumiał. A więc naprzód!»

Kilka te wyrazów cudownie podziałało na mnie. Wziąłem się do pracy ze zdwojonym zapałem, a niejako już pewny siebie. Rady, uwagi, wskazówki mistrza, treściwie rzucone na marginesy przekładu i pomiędzy wiersze, gdy miejsca nie stało, nauczyły mnie więcej, niż najdłuższe estetyczne rozprawy. W miesiąc posłałem pod sąd czwartą i piątą pieśń. Powróciły z mniej licznemi uwagami, niż jej poprzedniczki. Przypominam sobie, że

---

nie domaga się prawdy, a porównania i przenośnie poetów są realnemi fałszami.

Na to krytyka realna odpowiada krytyce idealnej:

— Mylisz się, kochanie. Żarty zaś twoje dowodzą, że nie rozumiesz ani natury poezyi, ani metody naukowego jej badania. Ty twierdzisz, że rozum poetyckie przenośnie winien traktować, jak fałsze, a on tymczasem musi je traktować, jak najwznioślejsze prawdy.

Przenośnie i porównania poetyckie można podzielić na trzy rodzaje:

1) Poeta przedmiotom martwym daje własności istot żyjących, a nawet duchowych, np.: «łódź *uciekła* z ziemi», «kamienie *poglądają dziką twarzą*», «*zawstydzona* palma szmerem liści się *uśmiecha*», «obłok zaczerwienił się *ze złości*».

2) Poeta własności jednego przedmiotu przedstawia za pomocą innych przedmiotów, np.: «woda, jak modry *kryształ*», «koń, jak burzliwa *chmura*, polotem nóg białych *błyskawice* ciska».

3) Poeta swoje uczucia albo pojęcia abstrakcyjne traktuje, jak przedmioty materyalne, np.: «tęsknota moja *chodzi* za tobą i *wzdycha*», «poezyo! gdzie cudny *pędzel* twojej *ręki*», «za myślą duszę *utopiłem* w niebie, jak *pszczoła serce za żądłem*».

Co do 1-go. W pokoju stoi fortepian; uderzam w klawisz — fortepian odzywa się właśnie, jak powinien. Ale nie dość na tem; gram na skrzypcach i fortepian, jakkolwiek słabo, znowu się odzywa. Fortepian jest więc narzędziem, które nietylko wydaje dźwięki, ale i *współdźwięczy*.

Podobnem narzędziem jest dusza ludzka; ona nietylko myśli, ale i *domyśla się*, nietylko czuje, ale i *współczuje* i nietylko ludziom, ale i innym przedmiotom. Kiedy widzę człowieka, który idzie schylony, cofa się i zatrzymuje, nie odrywając oczu od ziemi, domyślam się, że on czegoś szuka. Kiedy dziki winograd zapuszcza w otwarte okno gałązki, mówię: po co on tam zagląda? Gdy patrzę na płaczącą wierzbę, myślę: ona jest smutna. Słowem, siłą domyślności i współczucia, obdarzam duchem przedmioty tak zwane martwe i z zewnętrznej ich postaci odgaduję stany psychologiczne.

Jest to jeden z najpiękniejszych i najnaturalniejszych objawów naszej duchowości. Jest on zarazem tak stary, jak dusza ludzka, czego mamy dowody nietylko we wszystkich poezyach, ale i w fetyszyzmie wszystkich ludów. Proces zaś ten opiera się na bardzo rozległem zjawisku w przyrodzie; u zwierząt ukazuje się ono w formie współczucia, a u przedmiotów tak zwanych martwych— w formie współdźwięczności, oddziaływania na siebie barw, temperatur, stanów elektrycznych i t. d. Uduchowniając zatem naturę, poeta nie fałszuje jej, lecz tylko uznaje wewnętrzną jedność między sobą i nią, tudzież między jej składnikami.

Co do 2-go. Równie naturalnym, słusznym i prastarym jest ten rodzaj porównań, który polega na opisie własności jednego przedmiotu za pomocą innych przedmiotów. Wszyscy mówią: «blady, jak ściana», «zimny, jak lód» i t. p. O starości zaś tego sposobu świadczą hieroglify, gdzie np. lew jest symbolem siły i odwagi, a wół — pracowitości. Więc znowu niema tu fałszu, ale jest uznanie jedności w naturze, zaznaczenie tej prawdy, że: gdy pewien przedmiot posiada jakąś własność, to znajdują się inne przedmioty, posiadające też samą własność w stopniu wyraźniejszym.

Co do 3-go. Nadawanie form przedmiotowych ludzkim uczuciom i pojęciom abstrakcyjnym jest tylko zaznaczeniem faktu, że nie ma ducha bez ciała. Świadectwem dawności tego procesu są legendy o ukazywaniu się osób zmarłych, których widziano tylko w wyobraźni, tudzież starożytne bóztwa, uosabiające: mądrość, gniew, odwagę, płodność i t. d.

W rezultacie, najpiękniejsze środki poezyi, jak porównania i przenośnie, nie są bynajmniej fałszami. Z jednej strony, polegają one na przyznaniu zewnętrznej i wewnętrznej jedności całej natury; z drugiej, dowodzą, że poeci mierzą świat nietylko myślą, ale i uczuciem, że organizacye ich

w rękopisie były trzy lub cztery waryanty wierszów, które pierwotnie, choć bardzo wiernie w myśl oryginału oddane, wydały mi się za mało dźwięcznemi; waryanty te Mickiewicz przekreślił wszystkie i napisał: «Pamiętaj:

Biada poecie, jeżeli dla ucha
W jedwab ubiera prostą szorstkość ducha!»

Pieśń szóstą odebrałem z lakonicznym tylko przypiskiem: wgryzłeś się już w oryginał—idź tak do końca». Jakże czułem się szczęśliwym!

Tak zachęcony i pełen otuchy, nie rozstawałem się z Gunduliczem, dopóki nie przetłómaczyłem go całego. Na pracy tej opierałem nadzieję, że przez parę pokoleń nie zgaśnie imię moje. Stało się inaczej! W r. 1849 w Dreźnie, podczas smutnych wypadków, które krwawo przez całą prawie Europę przesunęły się, Osmanida Gundulicza ze sporą wiązanką własnych moich rymów, poszła na pastwę płomieni. Strata ta, jakby mi złamała skrzydła; rzuciłem pióro, które później dopiero dziewica piękność dzikiej Anatolji, owiawszy mnie duchem szerokiej ptasiej swobody, wcisnęła znowu na chwilę do ręki.

Dziś, po latach tylu, gdy potrącam o wspomnienie owej drezdeńskiej straty, żal mnie zbiera. Nie żal mi własnej pracy, o której sam nie wiele trzymam, żal mi drogiej pamiątki po mistrzu, żal mi ojcowskich słów jego, które kreśląc, zdawał się z miłością wprowadzać mnie na drogę przyszłości.

W Paryżu, w r. 1853, spotkałem się pierwszy raz z Mickiewiczem na Wielkanoc u księdza Terleckiego, który i mnie na święcone zaprosił. Przedstawił mnie gospodarz. Mickiewicz podał mi rękę i uścisnąwszy moją, jakby znajomą, zapytał:—A Gundulicz? Opowiedziałem, jaki los go spotkał. —Szkoda! rzekł, i po chwilowem jakby zamyśleniu się powtórzył:—Szkoda! bo raz drugi do tego się nie weźmiesz.

Były to jedyne słowa, które zamieniliśmy ze sobą: zresztą, nie był czas po temu; zajęło wszystkich święcone, a że na dobre niem się zajęto, dowodziło szybkie zmniejszanie się na stole sutej zastawy. Zauważyłem, że i pan Adam dzielnie dopomagał do zburzenia twierdzy z święconych bab i szynek.

Piękna twarz arcymistrza, na której tak widomie duch wycisnął pieczęć genjusza, jaśniała czerstwością i zdrowiem. Oczy moje nie mogły oderwać się od tego olbrzyma poetów, którego ruch każdy miał w sobie coś z królewskiego majestatu, a tem wydatniejszego, że pełnego prostoty. Długo na chwałę naszą sztandar natchnionych pieśni będzie powiewał w tych dzielnych rękach, pomyślałem, patrząc na barki niepochylone, na czerstwe lica Adama, rozjaśnione spokojem ducha. Jakże daleki byłem przypuścić, że tę rękę, której przed chwilą czułem gorące uściśnienie, nie za kilka dziesiątków lat, ale za parę zaledwie dziesiątków miesięcy, będę oblany łzami całował skostniałą, lodowatą, trzymającą krzyżyk drewniany!!

* * *

W półtrzecia roku po owem święconem u księdza Terleckiego, przybywszy z robot telegraficznych do Stambułu, zaprowadzony byłem przez Włodzimirza Kozłowskiego do Mickiewicza, który chciał się ze mną widzieć, dowiedziawszy się, że przez kilka miesięcy przebiegałem góry D e s p o t a-d a g h u (Rodopy) i zapoznałem się z krajem, leżącym między Filipopolem i Szumlą.

Mickiewicz zajmował obszerną izbę w klasztorze na Galacie. Pełno tu było pak; na jednej z nich usiadłszy pan Adam, z fajeczką w ustach rozpytywał się o wszystko, co się tyczyło ówczesnego stanu moralnego i materyalnego Bulgaryi. Co chwila ktoś wszedł, kręcono się niedyskretnie, czem znudzony Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni. Tam, oparłszy się o ścianę, długo jeszcze z ciekawością słuchał opowiadania świeżych wrażeń, które z wycieczki po Bulgaryi wyniosłem.—To, co mi mówisz, rzekł pan Adam, nosi na sobie piętno dobrego zapatrywania się na rzecz; dziękuję ci, ale widzę już z tego, co zresztą przeczuwałem, że nie będę mógł rządowi francuzkiemu zdać sprawy w duchu, jak sobie życzy. Szczepy słowiańskie pod berłem Turcyi nie dorosły do tego jeszcze, aby same sobą pokierować mogły. Długo jeszcze trzeba z miłością matki wodzić na pasku i zwolna oczy otwierać. Bóg wie, dodał po chwili, na czem się ta wojna skończy—w każdym jakkolwiek razie droga do reform szeroko się otworzy.

— Reformy zabiją Turcyę, poważyłem się odezwać.—A to dla czego?—Przesunęło mi się, odpowiedziałem, zdanie, które kiedyś mnie uderzyło: są państwa, które pomimo ciągłej anarchji istnieją; rzecz naturalna, że tam w społeczeństwie muszą być pewne warunki żywotne, które wymykają się z pod naszego ocenienia. Jeśli w podobnym stanie anarchji państwa te przeżyły trzy i cztery wieki, cóż nam zabrania wnioskować, że i dłużej istnieć mogą? Owszem, sądzę, że zaprowadzona u nich reforma będzie dla nich śmiertelną. Takiem państwem...

— Jest Turcya, dokończył Mickiewicz; dobrze sobie przypominam, to powiedział Montesquieu. Zamyślił się i po chwili dodał: — I ma słuszność Montesquieu; turek niczego się nie nauczy. A wiecie dlaczego? Milczeliśmy.—Dla czego kota niczego nauczyć nie można, gdy widzimy tyle zwierząt, które człowiek przeróżnych sztuk wyuczył; miałżeby kot być mniej pojętnym? Nie! poprostu dla tego, że gdy kota uczysz, kot zamyka oczy. W każdym turku siedzi taki kot— a tym jest *Koran*; zamyka on z pogardą oczy na wszystko, co jest po za nim.

Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać Gropplerowstwo, u których w B e b e k u nad Bosforem byłem prawie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprzedzić Gropplerów, jaki gość ma do nich zawitać, bo nazajutrz wcześnie Służalski i kapitańskim kozackim mundurze zjawił się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na panią Gropplerową, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziewana wizyta. Wymowna, uprzejma, ze skończoną ogładą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmować u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego Adama, tak się zmieszała, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał pan Adam wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zręcznie i szybko dopomógł do odzyskania całej swobody. Na twarzy jego czytałem, jak ten niekłamany wyraz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do Kaika przystanął nagle i rzekł do mnie—a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem głębokiego wzruszenia: «Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!»

Wkrótce po tej wizycie w Bebeku opuściłem Stambuł; gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burdas i mieszkał w jednej z dalszych dzielnic miasta, na Jeniszeri. Pośpieszyłem tam zaraz. W malutkim domku, więcej niż w skromnej izbie, znalazłem pana Adama w towarzystwie Służalskiego i kilku panów, nieznanych mi z nazwiska. Na twarzy jego znać było zmęczenie i jakby moralne przygnębienie. Zabawiłem krótko i nie poszedłem tam więcej, bo spostrzegłem, że otoczenie Mickiewicza wyraźnie nie dopuszcza mnie do swobodniejszej z nim rozmowy.

Pan Adam odosobnił się najzupełniej, a jeśli wychodził, to samotny długie odbywał przechadzki, najczęściej w okolicy koszar artyleryi, za któremi są cmentarze tureckie ze wspaniałemi cyprysami. Tu spotkałem go kilka razy, tu czytałem mu parę ustępów

---

posiadają w wysokim stopniu władzę współczucia.

V.

Co to znaczy «organiczna całość» poematu, owa cecha, której nie ma w cytowanem utworze, p. t. «Żyd i gruszki»?

Przypatrzmy się ludzkiemu ciału. Widzimy głowę, tułów, kończyny, a wewnątrz przewód pokarmowy, mózg, serce. Są to przedmioty, różne wielkością, formą i czynnościami; co innego robi noga, a co innego serce. Mimo to, owe różne przedmioty stanowią całość: każda bowiem ze wszystkiemi pozostałemi ma wspólny system nerwowy, krwioobiegowy, bliżej lub dalej łączy się z kręgosłupem. Nadto zaś owe oddzielne części wzajemnie się wspierają, tak dalece, że np. dla głowy potrzebny jest żołądek i ręce, dla rąk—głowa i żołądek. Nie koniec na tem. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę organ pojedyńczy, np. rękę, znowu zobaczymy w niej wiele rozmaitych części, ale mających wspólne gałęzie nerwów i naczyń. I znowu części te, z których każda ma specyalną czynność, wzajemnie się wspierają.

Prastara zasada estetyczna, mianowicie: «jedność w rozmaitości», polega właśnie na tem, aby przedmiot, czy wyrób, przypominał układem swoim najogólniejsze cechy żyjących organizmów. Estetyczny termin: «harmonja», oznacza wspieranie się rozmaitych części, «proporcya» znowu oznacza to, że żadna z części składowych nie jest zawielką ani za małą, niekiedy zaś w porównaniu z całością, odpowiada regule «złotej proporcyi».

Czy w «Farysie» istnieją warunki jedności w rozmaitości? Bardzo widocznie. Ze względu na rozmaitość widzimy tam z jednej strony naturę, z drugiej jeźdźca. Natura ukazuje nam swoje składowe części: niebo, na niem gwiazdy i obłok, dalej pustynię—jej oazy, skały, kępy, szkielety, huragan. Jeźdźca tworzy człowiek i koń; ten koń ma pewne barwy i kształty, niezwykłą siłę i szybkość, a człowiek: żelazne zdrowie, wytrzymałość, dumę, odwagę, poezyą. Ma także łuk i strzały. Na obfitości szczegółów polega rozmaitość, a na ich cechach wspólnych—jedność. — «Farys» ma duszę i natura także, te zaś dwie dusze spływają się ze sobą w ostatniej strofie poematu. Dalej—człowiek co chwila styka się z jakimś przedmiotem pustyni, który także ma duszę, fizyonomję, nawet mowę. Dalej — każdy przedmiot pustyni kojarzy się z człowiekiem, zaczywszy od palmy, która go wabi, skończywszy na uraganie, który go chce życia pozbawić. I jeszcze nie koniec. Każda bowiem pojedyńcza strofa poematu, niby organ ludzkiego ciała, znowu wykazuje rozmaitość i jedność. W opisie np. konia spotykamy: chmurę, pióra strusie, jutrzenkę i błyskawicę. Rzeczy całkiem różne, ale każda z nich ma jakąś cechę wspólną z koniem, który zatem jest osią jedności. Wszystko to przekonywa, że w poemacie «Farys» jest nietylko bogactwo rozmaitości, ale i bogactwo jedności. Między przedmiotami objętemi opisem, jest mnóstwo wspólnych cech i zahaczeń. Jest on zatem całością organiczną, nawet dość skomplikowaną.

Istnieje tam harmonja, gdyż pojedyńcze szczegóły wspierają się w taki sposób, że każdy przedmiot w pustyni oświetla czytelnikowi charakter jeźdźca i naodwrót ów jeździec ułatwia nam poznanie charakterystyki przedmiotów. Natomiast, z realnego punktu widzenia rzeczy, brak, pozornie proporcyi. Koń, malowany za pomocą chmur i błyskawic, jest zanadto wspaniałą istotą na swój gatunek, — obłok jest zanadto zazdrosny, — jeździec, rozbijający huragany, jest zbyt wielkim siłaczem. Równowaga przywraca się dopiero wówczas, gdy pomyślemy, że owa przesada, będąca dysproporcyą dla umysłu europejskiego, jest właśnie charakterystyczną cechą poezyi ludów wschodnich. Mickiewicz więc nie zbłądził, ale wiernie odmalował wyobrażenia miejscowe. Streszczając w plastycznym obrazie to, co powiedzieliśmy o jedności i rozmaitości poematu, można go porównać do dwu drzew, obok siebie rosnących. Jednem jest natura, drugiem człowiek. Oba one mają liczne ga-

z «Nocy strzelców», na cobym się nie odważył, gdyby sam mnie był nie zaczepił, i tu widziałem go raz ostatni. Okoliczności ostatniego mego spotkania się z Mickiewiczem są tego rodzaju, że muszą się wryć w pamięć na zawsze. Szliśmy zwolna, nagle przystanął i zapytał:—Czy miewasz wiadomości od rodziców? — Od czasu, jak jestem w Turcyi żadnych, odpowiedziałem. Przyzwyczajony jestem do tego, bo mój ojciec czasami tylko rzuca mi jaki aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że przychodzi w listowej kopercie i nosi pieczątki pocztowe. Ostatni, który przed trzema laty odebrałem, umiem na pamięć: «Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżącą jeszcze ręką i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: *sic fata tulerunt, sic voluerunt dii*, a potężnego ducha, poganin Katon lepiej to jeszcze wyraził: *victrix causa placuit diis sed victa Catoni!* Ja wychowaniec ośmnastego, a ty, jak słyszę, poczciwy bogomódlca dzisiejszego wieku, nie mielibyśmyż narodowych i domowych przygód znosić z męztwem, wiarą i nadzieją?»

— To lapidarne! to jest kolosalne! zawołał Mickiewicz, zwolnił kroku, szedł chwilkę ze mną milczący i rzekł cicho, ściskając mi rękę:—Zostaw mnie samego. Skierował się ku cyprysom i wkrótce pomiędzy niemi zniknął mi z oczu.

W parę dni potem, 27 listopada, bardzo rano wbiegł do mnie Józef Accord i zawołał: — Klęska, straszna klęska! Mickiewicz umarł! i ze łkaniem, jakby zeń wydzierała się dusza, rzucił się na krzesło. Szybko się ubrałem i przerażony, z przyjacielem popędziłem na Jeniszeri. Byliśmy jedni z pierwszych, których ta straszna doszła wiadomość. Pomiędzy gromnicami, na drzwiach, służących za katafalk, w czamarce, z konfederatką na głowie, leżało ciało wielkiego Adama. Chwilkę tylko, jak błysk krótką, widziały oczy moje spokojną, piękną twarz jego, bo łzy zalały, zatopiły święty dla mnie obraz. Padłem na kolana, modliłem się, jak zwierz śmiertelnie raniony, rykiem, nie mogąc ust oderwać od lodowatej ręki króla wieszczów! Naprzeciwko mnie, z drugiej strony klęczał i modlił się takim, jak i ja bólem Ducheński i mój towarzysz Józef Accord.

Tego samego tygodnia odebrałem długo tajoną wiadomość o śmierci mojego ojca. A więc ostatnie słowa Adama do mnie o nim wymówione, były sądem mającego umrzeć o zmarłym *de mortuo moriturus!* I stało się, że wielkie imię Adama w duszy mojej na zawsze związane jest ze czcią, którą do śmierci dla ojca mojego zachowam!

Karol Brzozowski

List Edmunda Chojeckiego

do Redaktora «Kraju».

Szanowny Panie!

Stosunki moje ze ś. p. Adamem nie zostawiły mi żadnych faktowych wspomnień. Pozostał mi po nim daleki a chmurny odgłos mało wydatnych rozmów. Żywiłem ku niemu skryty a serdeczny żal, poznałem go bowiem w epoce, w której pomimo zupełnej nieskazitelności genjuszu, poprzestał był pisać. Strata pod wszystkiemi względy była nieodżałowaną. Uporne nalegania przyjaciół i ziomków ponawiały się często a zawsze bez skutku. Fatalny wpływ Towiańskiego potrzaskał mistrzowskie pióro. Ze wspomnień mych o owych stosunkach pozostało nie tylko uczucie głębokiego żalu. Gorzko byłoby o tem się rozpisywać. I trudność dla mnie nieprzyzwyciężona, w obecnej bowiem chwili znajduję się w nędznym stanie zdrowia. Newralgiczne bóle ćwiertują mi mózg. Nieustanna w ostatnich latach praca mści się teraz nademną bez miłosierdzia. Jarzmo lat z każdym dniem przyrzuca ciężaru. Racz Sz. Pan wybaczyć, że pomimo dobrej woli, niepodobna mi w lepszy sposób odpowiedzieć pochlebnym dla mnie zaprosinom i przyjm wyraz niezmiennego szacunku

Edm. Chojecki

Paryż, 6 listopada.
Senat.

MICKIEWICZ W LITERATURZE ANGIELSKIEJ

przez

W. R. Morfill'a

profesora uniwersytetu w Oksfordzie.

Wielka to szkoda, że język polski i polska literatura tak mało zwracały na siebie uwagę publiczną w Anglji. Ale niestety, fakt to aż nadto wyraźny. Nadmienić wypada, iż stosunki między Anglją i Polską były zawsze słabe; chociaż, przed dwustu laty, w Polsce było wielu awanturników szkockich. Przybycie ambasadora Działyńskiego na dwór Elżbiety, nastręczyło możność królowej — jak pisze Stowe — dowieść swej biegłości w języku łacińskiem, w tym bowiem języku przemawiała do pełnego godności polaka, który wystąpił w okazałych szatach z czarnego aksamitu. Imię Jana Łaskiego dobrze nam było znane, jako jednego z reformatorów; zaś Samuel Hartlib, który, jak powiadają, miał pochodzić z «dobrej rodziny polskiej», był jednym z przyjaciół Miltona; on to wielkiemu poecie dedykował w r. 1644 swoją rozprawę o wychowaniu. Awanturnik szkocki, Patrycyusz Gordon, który później wstąpił do służby Piotra W-go, pozostawił nam nieco zajmujących o Polsce szczegółów. Zdaje się, iż Jan Sobieski chciał mu oddać dowództwo jednej z chorągwi królewskich. W biografji poety Denhama, napisanaj przez d-ra Johnson'a, czytamy, że Denham udał się do Polski z lordem Crofts'em i między tamtejszymi szkotami uzbierał dziesięć tysięcy funtów zapomogi dla Karola II, gdy ten był na wygnaniu. Niema wzmianki o piśmiennictwie polskiem w Connor'a «Listach o Polsce» (1698), najdawniejszem dziele angielskiem o tym kraju, używającem do dziś dnia znacznej powagi. Coxe, podróżnik z drugiej połowy ośmnastego wieku, który zwiedzał dwór Stanisława Poniatowskiego, pisze, że król o literaturze polskiej wyrażał się jako o bardzo ubogiej i że mało co w niej było, prócz «jednej miernej epopei»;, a zdaje się, że w tej wzmiance miał na myśli Krasickiego «Wojnę Chocimską». Nie należy przecież zapominać, że były to czasy gallomanji.

Jak piśmiennictwo polskie zaledwie było znane w Anglji, podobnież i nasza angielska literatura nie znalazła pilnych badaczy w Polsce, chociaż niektóre przekłady zaczęły się ukazywać pod koniec XVIII wieku. Krasicki w swoim «Zbiorze Wiadomości» podaje nader szczupłą informacyę o Szekspirze i przyjmuje wolterowski pogląd na niego: że był to wprawdzie genjusz, ale jednocześnie — poeta barbarzyński i rozkiełznanego stylu. Tak rzeczy stały czas jakiś, i przepowiednia Kochanowskiego*), przynajmniej o ile dotyczy anglików, bynajmniej się nie ziściła.

Wszelako, w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku (1827), John Bowring wystąpił ze swemi «*Specimens of the Polish Poets*». W przedmowie do tego dzieła mamy krótki zarys stanu piśmiennictwa polskiego. Na str. 43 czytamy: «*There has been lately published a volume of popular poetical ballads by Miekiewicz*». (Niedawno został ogłoszony tom ludowych ballad wierszem przez Mickiewicza), ale żadnych z nich wyjątków Bowring nie podał. Nie zapominajmy przecież, że «Konrad Wallenrod» wielkiego poety miał się dopiero ukazać jeszcze w 1828 r. Tłómaczenia z Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, Niemcewicza i innych, podane przez Bowringa w jego dziele, są liche i nie odznaczają się bynajmniej trafnym wyborem, nadewszystko zaś są jednostajne w stylu, z którego niepodobna rozróżnić jednego poety do drugiego: brak przekładom barwy i właściwych tym poetom cech indywidualnych. Można podejrzewać, że wiele z nich zostało dokonanych z przekładów niemieckich—a dowód tego widoczny znajdujemy w dziełach Bowring'a o poezyi czeskiej i rosyjskiej.

*) «O mnie Moskwa, i będą wiedzieć Tatarowie,
I różnego mieszkańcy świata Anglikowie,
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają».

łęzie, które splatają się ze sobą, częściej krzyżują się, odpychają. Ale oba wyrosły z ducha powszechnego i obu wierzchołki jednoczą się—znowu w duchu powszechnym. Planowi poety niepodobna odmówić wzniosłości. W pełnych życia obrazach przedstawia on najwyższą ideę, jakiej dosięgnął ludzki umysł.

VI.

Tak tedy poznaliśmy machinę, nazywającą się poematem; «Farys». Poznaliśmy jej materyał, jej kółka, ich obrobienie, a w końcu jej ogólną architektonikę. Przypatrzywszy się drobiazgowo tej skomplikowanej i pięknej robocie, już nie na wiarę czyjejś powagi, ale na mocy własnego przekonania możemy powiedzieć, że, w wykończeniu i tej drobnostki, Mickiewicz okazał się mistrzem, pełnym gienjuszu, którym chlubić się mamy prawo.

— Dobrze — powie czytelnik—poznałem machinę, lecz w jakim celu jest ona zbudowaną, czyli: co ona robi?

Duch ludzki, równie jak ciało, posiada bardzo wyraziste i naglące potrzeby zewnętrznych pobudek. Jedne z nich utrzymują jego istnienie, drugie—rozwój. Aby duch istniał, nie tracąc już posiadanej treści, musi ją ciągle odświerzać za pomocą doświadczeń, przypomnień i rozmów; inaczej wyobrażenia zacierają się, uczucia bledną i stygną. Aby zaś duch rozwijał się, musi przyjmować nową treść, t. j. poznawać nowe przedmioty i uczucia, następnie musi treść już posiadaną różniczkować, czyli rozkładać na nowe pojęcia i uczucia, a nareszcie całkować ją, czyli tworzyć nowe połączenia, już istniejących pojęć i uczuć. Gdy poznaję wogólnych zarysach np. telefon, zdobywam nową treść. Gdy po pewnym czasie drugi raz oglądam telefon, odświeżam treść dawną. Gdy następnie rozpatruję szczegółowo: magnesy, stos elektryczny, blaszki głosowe, dzwonek sygnałowy telefonu, wówczas różniczkuję dawniej nabytą wiadomość. A gdy dowiem się o zastosowaniu telefonu do celow wojskowych, albo lekarskich, całkuję wiadomość o telefonie z innemi również dawnemi wiadomościami. Podobne procesy zachodzą w sferze uczucia i woli i nie tylko w życiu jednostek, ale w całej cywilizacyi. Otóż celem literatury jest: podtrzymywać istnienie i rozwój ducha jednostek i społeczeństw. Nauki ścisłe podtrzymują w ten sposób myśl, nauki społeczne myśl i wolę, a literatura piękna— myśl, uczucie i wolę naszą, tę ostatnią przynajmniej pośrednio.

Znaleźliśmy więc miarę do ocenienia «użyteczności» poezyi. Użyteczność ta jest innego rodzaju, aniżeli np. pożytek z obuwia, domów, albo dróg żelaznych; jest ona natury duchowej, ale—jest. Nowszy nawet kierunek krytyki przeważnie zajmuje się tą tylko stroną utworów pięknych.

Tu przedewszystkiem nasuwa się pytanie: o ile układ «Farysa» odpowiada zasadom umysłowej mechaniki? o ile umysł, czytelnika poematu, nie szarpie się, i nie nuży? Pierwszym z takich warunków jest *jasność*; że definicye Mickiewicza celują jasnością, mówiliśmy w uwagach nad językiem. Drugim warunkiem jest *stosunkowość*. Psychologja uczy, że my o tyle poznajemy: wrażenie, przedmiot, uczucie, o ile im towarzyszą inne wrażenia, inne przedmioty, inne uczucia. W «Farysie» zasada ta jest uwzględniona na każdym kroku; bieg konia zestawia się z biegiem łodzi, pustynia z morzem, uczucie ludzkie z przedmiotami, które je wywołały, człowieka z naturą. Nic tam nie stoi samotnie, każda rzecz posiada otoczenie, które robi ją bardziej wyraźną. Trzecim warunkiem jest «*stopniowanie* i *rytmiczność*». Że on jest zachowany, przekona o tem kolejne wyliczenie obrazów nakreślonych przez poetę. Łódź pływa po morzu; koń wybiega na pustynię. Palma zaprasza jeźdźca na cień i owoc. Kamienie zapowiadają mu pustkę i spiekotę. Sęp mówi o zapachu trupim i bezdrożu. Obłok o nieugaszonem pragnieniu. (Do tej chwili potęgowała się groza pustyni, teraz—moment wypoczynku). «Farys» Podziwia samotność i ciszę. (Po wypoczynku—bardzo silny obraz). Gromada.

Panna Teresa von Jacob, która pisała swe artykuły krytyczne pod pseudonimem Taloj, oskarża go otwarcie o wzięcie żywcem jej niemieckich przekładów do tłómaczeń z literatury serbskiej. Rytm Bowringa jest również jałowy i bezdźwięczny. Wieszczów polskich wprowadził przed publiczność angielską mistrz ceremonji najmniej odpowiedni.

Krok następny w sprawie rozpowszechnienia literatury słowiańskiej między narodami, mówiącymi po angielsku, uczyniła p. Teresa v. Jacob—naówczas już Mrs. Robinson ze Stanów Zjednoczonych—przez ogłoszenie swych «*Slavic Languages and Literature*» (u księgarza Andower'a w Stanach Zjedn., 1845). Drugie, znacznie powiększone wydanie, ukazało się w Nowym Yorku, w r. 1850. Tu znajdujemy krótką o Mickiewiczu wiadomość. Szafarzyk zauważa *), że dzieło pani Robinson jest niemal przekładem jego własnej «*Geschichte der Slavischen Sprache u. Literatur* (Peszt, 1826 i 1833).

W roku poprzednim wyszło w Edymburgu dziełko p. t. «*The Polish Exile*», zawierające krótką rzecz o literaturze polskiej. Na str. 244 tej książki znajdujemy wyborną analizę pism tegoż poety, treść «Grażyny», «Dziadów» i piękny przekład «Farysa», w którym to poemacie Mickiewicz, jak mówią, przedstawił fantastycznego entuzyastę Henryka Rzewuskiego, przez arabów zwanego Emirem Tadżul Fekher. Zapał, że się tak wyrażę, gwałtowny, tego natchnionego poematu, z konieczności porywa czytelnika. Nakoniec, we wspomnianem dziełku edymburskiem mamy nadto rozbiory «Konrada Wallenroda» i końcową wzmiankę o dokonanych już przekładach «Dziadów» na języki: francuzki, niemiecki i angielski. Jednakże dotychczas nie udało mi się nigdzie napotkać tego tłómaczenia w naszym języku.

W r. 1841 ukazał się w Londynie «*Konrad Wallenrod; an historical Tale from the Polish of Adam Mickiewicz, by H. Caltley*». Ryciny, umieszczone w tej książce, zdają się być wziętemi z Ostrowskiego francuzkich przekładów poety. Przekład Caltleya, o ile się mogę uważać za zdolnego do sądzenia o tem, jest dokładny i umiejętny. Mamy także angielski przekład prześlicznego ustępu z «Dziadów», poczynającego się od słów:

Jam u Niemnowej odnogi....

a znajdującego się także w dziele Ostrowskiego.

W miesięczniku «The Westminster Review» z kwietnia 1879 r., autor niniejszego rysu ogłosił artykuł «O poezyi polskiej», w którym, obok innych poetów, usiłował też dać poznać ziomkom wielkiego wieszcza Adama. W innym miesięczniku, «Macmillan's Magazine», w tomie XI, znajdujemy krótki artykulik o Mickiewiczu i Krasińskim, umieszczony po przekładzie wiersza «*Resurrecturis*», tego ostatniego—a podpisany literami *W. H. B.* Niechaj mi wolno będzie także wspomnieć tu o swojej pracy o Mickiewiczu, zawartej w najnowszem wydaniu «*Encyclopaedia Britannica*».

*) Patrz «Oesterreichische Revue» 1865 r.

W roku 1882, Miss Maude Ashurst Biggs ogłosiła przekład pod każdym względem doskonały «Konrada Wallenroda», po którym następuje świeżo wydane dwutomowe tłómaczenie «Pana Tadeusza» *). Dowiadujemy się, że taż sama wysoce utalentowana pisarka ma w rękopiśmie przekłady «Grażyny», «Dziadów» i «Sonetów». Ze wzmianki w «Bibliografji polskiej» Estrejchera, zdaje się, że istnieje już angielski przekład «Grażyny» i «Ksiąg Pielgrzymstwa» — ale nie byłem w stanie spotkać nigdzie egzemplarza.

Język polski tak mało jest studyowany w Anglji, że pisma tego genjalnego i pełnego zapału wieszcza, znane są, niestety, bardzo niedokładnie. Nadto, koloryt ich jest tak zupełnie polski, że prawie rozpaczać przychodzi, by je potrafili ocenić i w nich się lubować ci, którym nieznane są obyczaje, tradycye i krajobrazy ojczyzny poety. Sprawdza się tu zupełnie zdanie Goethego, przytoczone przez samego Mickiewicza na czele «Sonetów»:

Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Lande gehen.

Bo i jakże może cudzoziemiec zrozumieć, a tembardziej ocenić takie ballady, jak «Pan Twardowski», «Trzech Budrysów», «Czaty» i «Świtezianka»? Ballady Mickiewicza są przedewszystkiem narodowe, a to samo powiedzieć można o «Panu Tadeuszu», w którym wiersz każdy przypomina litewskie obyczaje i krajobrazy.

Mickiewicz jest bezwątpienia jednym z najszlachetniejszych i najwznioślejszych poetów szkoły romantycznej; zajął on szczytne stanowisko narodowego wieszcza swego kraju. Przezeń słyszymy głos Polski, jak przez Burns'a słyszymy głos Szkocyi. Wielkie powołanie być echem każdego uczucia i każdej dążności swych ziomków, nie często staje się udziałem poety. Z wzrostem kosmopolityzmu, głos wieszcza narodowego słabnie. Trzykroć szczęśliwi, którzy w takim okresie dziejów swojej ojczyzny *) mogą się istotnie szczycić takim tytułem.

Autor tej krótkiej notatki ma nadzieję, iż w krótkim czasie poda publiczności, w miesięczniku «The Westminster Review», obszerniejszą i ile możności gruntowniejszą ocenę pism Adama Mickiewicza.

Oxford, 5 listopada 1885 r.

*) Przekład ten wyszedł w dwóch tomach 8-o tego tygodnia z handlu księgarskiego Trübner'a i S-ki w Londynie. Tytuł jego brzmi: «*Master Thaddeus; or the Last Foray in Lithuania. From the Polish of Adam Mickiewicz, translated by Maude A. Biggs. With a Preface by W. R. Morfill, and Introduction and Notes by the Translator and E. S. Naganowski*». Dla dokładności bibljograficznej winniśmy tu dodać jeszcze, że w roku 1881 niedawno zmarły emigrant Paweł Sobolewski, wydał w Chicago dzieło: «*Poets and Poetry of Poland*» (stron. 464), w którem obok charakterystyk biograficznych i literackich 60 poetów polskich, podał zarazem liczne i mniej lub więcej szczęśliwie wybrane ustępy z ich poezyj w przekładzie angielskim. Mickiewicza (str. 203—227), reprezentują tu następujące utwory: «Pierwiosnek», «Oda do młodości», «Nowy rok», «Precz z moich oczu», ustępy z improwizacyi w «Dziadach», ustępy z «Farysa», «Powrót taty» i «Pożegnanie Child Harolda» podane obok oryginału. Tłómaczenia Sobolewskiego wogóle dobre, niekiedy nie pozostawiają nic nadto do życzenia. (Prz. red.).

*) Naród nasz bynajmniej dzisiaj nie przechodzi okresu wzrastającego kosmopolityzmu. (Prz. red.).

SZCZEGÓŁY NIEKTÓRE O ŚMIERCI i EKSPORTACYI ZWŁOK MICKIEWICZA W KONSTANTYNOPOLU

przez

T. T. Jeża.

Nie znałem Mickiewicza osobiście. Na zachodzie nie przyszło mi się zejść z nim; na wschodzie zaś, w czasie, kiedy on przybył do Konstantynopola, jeździł do Burgas i z Burgas powtórnie do Konstantynopola powrócił, budowałem magazyny w Kiustendżi, rozmyśliwałem na ruinach wału Trajana, poszukiwałem mogiły Owidjusza, wsłuchiwałem się w szum fal Pontu Euksyńskiego i strzelałem kuropatwy. Wyjechałem ze stolicy Turcyi na wiosnę 1855 r., a wówczas o tem, ażeby Mickiewicz przyjechać miał, nikomu się ani śniło. I on sam, zdaje się, o podróży tej nie wiedział jeszcze. W Paryżu trzymał go obowiązek i nie pozwalał mu wydalić się bez urlopu. W Konstantynopolu nazwisko jego wspominanem było od czasu do czasu z tej racyi, że, jak całe wychodźtwo, tak i on, brał żywy w wypadkach, jakich wschód teatrem był, udział. Udział ów wyraził się zamiarem organizowania oddziałów, na wzór i podobieństwo tych, co we Włoszech i Węgrzech pozostawiły po sobie wspomnienia. Zamiar ten spełzł na niczem. Zamiast nich, wystąpili na teatrze wojny «kozacy ottomańscy» i «dywizya kozaków sułtańskich

---

szkieletów zapowiada uragan. Pojawienie się uraganu. Jego ździwienie, gniew, wściekłość. Walka z «Farysem». (Nagłe przejście). «Farys» zwycięża huragan. Wybuch dumy i zachwytu. Rozmarzenie. W tym suchym rejestrze dokładnie jednak widać, jak myśli i uczucia grozy w czytelniku stopniowo potęgują się, spadają, nagle nabywają ogromnej siły, znowu nagle przybierają wprost przeciwny kierunek—zadowolenia. Stopniowanie i rytm prześliczny! Jasnem jest, że tak podaną potrawę czytelnik nie tylko przełknie łatwo, ale, i z przyjemnością. Lecz jaki w niej posiłek znajdzie jego dusza?

Nie wchodząc w drobne szczegóły, które odświeżają w czytelniku mnóstwo wrażeń, uczuć i poglądów, widzimy w poemacie dwa główne przedmioty: pewien typ natury, pustynię i—pewien typ człowieka. Pustynia, przynajmniej dla tych, którzy ją znają z książek, jest przedstawiona dosyć wiernie. Naukowy jej opis z pewnością byłby dokładniejszy; z tem wszystkiem jest fakt, że definicya naukowa rozszerza wiedzę tylko garstki uczonych, a obraz artystyczny staje się nabytkiem szerokiego ogółu i to nabytkiem bardzo trwałym, głęboko wyrytym w rozmaitych władzach duszy. Ostateczny zaś pożytek dla nas jest ten, żeśmy trochę poznali pustynię, trochę ją polubili i nabrali nieco ochoty zobaczenia jej cudów choćby zdaleka. Natomiast typ ludzki, «Farys», jest dla nas z tego względu ważniejszym, że kiedy pustyni u nas niema i nie było, to «Farysowie» we właściwej epoce tworzyli bardzo poważną cyfrę w społeczeństwie, a kto wie, czy resztki ich i dziś jeszcze nie tułają się między nami.

Czem jest ów Farys Mickiewicza? Jest to człowiek potężnych sił i nadludzkiej odwagi, słowem — materyał na bohatera. Ale zarówno dla łagodnej palmy, jak dla złośliwych kamieni i drapieżnego sępa, jest pełen dumy i wzgardy. On goni za szerokiemi horyzontami, z krwi i kości jest awanturnikiem. Opoczysty kraj i oaza karmicielka, już go znudziła, więc pędzi na złamanie karku, gdzieś, nie wiadomo gdzie, na środek pustyni, gdzie bezmierny jego egoizm nie znajdzie współzawodnika nawet do oddychania tem samem powietrzem. Krótko mówiąc, «Farys» jest wcieleniem najbardziej krańcowego indywidualizmu. Jego nic nie wiąże, jak i nic nie zatrzyma, ani zawróci z drogi, jeżeli obudzi się w nim instynkt zużycia olbrzymich sił. A ponieważ w społeczeństwie nie potrafi ich zużyć dla dobra innych, więc ucieka bodaj na pustynię, ćwiertując i wywracając wszystko, co jego fantazyom kładzie zaporę. Przy takim charakterze Farysa, wielkie przymioty stają się szkodliwemi, a jego kontemplowanie natury — zwykłem próżniactwem.

Czy do nakreślenia typu Farysa Mickiewicz czerpał z Byrona? rzecz małej wagi. To bowiem jest pewne, że epoka współczesna i poematowi i poecie liczyła sporo podobnych figur. Proszę przypomnieć Wacława Rzewuskiego, któremu «Farys» był poświęcony, a dalej: sławny legjon bałagułów, cyganeryę literacką i całą armję — panów i półpanków, którzy z kraju wcwał pędzili zagranicę, rzucając garściami pieniądze, nie przez nich zapracowane! Proszę to przypomnieć, a zrozumiemy, że «Farys» najdoskonalej mógł się urodzić na naszym własnym gruncie. Że ten poemat zrobił wrażenie, dowodem bodaj «Farys» Balińskiego. Baliński poszedł śladem Mickiewicza i mimowoli pokazał nam skutki farysostwa. To też, kiedy «Farys» I-szy był rozhukanym, ale imponującym awanturnikiem, «Farys» II-gi jest bredzącym dziadem, który także chce bujać próżniaczo na słońcu, ale w czasie antraktów, już kłóci się z wydawcami, że mu źle płacą.

Jakie drzewo, taki owoc. Z powyższych względów «Farys» ma wartość obrazu duszy, głęboko odczuwającej naturę — jest obrazem typu z przeszłości. Ale jako wzór człowieka, jest on wzorem złym; tak złym, iż mamy prawo cieszyć się, że już w kraju zaginął. W tym więc wypadku Mickiewicz był tylko kronikarzem swego czasu, ale nie nauczycielem narodu.

Było dwu miłośników natury, których

w służbie angielskiej». Mickiewicz interesował się zamiarami tymi, należał do narad, jakie się w celu tym pomiędzy emigracyą w Paryżu odbywały, i z powodu tego nazwisko jego, po przyjeździe do Konstantynopola Wysockiego, występowało niekiedy obok nazwisk ludzi innych, zajmujących w emigracyi stanowiska wydatniejsze. Twórca «Pana Tadeusza» zamiarowi sprzyjał i, po upadku onego, nikt z grona, które Wysockiego otaczało, a do którego i ja należałem, ani przypuszczał, ażeby się on na wschodzie pojawił. Gdym przeto z Konstantynopola wyjechał i zrazu w księztwach dunajskich, następnie u podnóża wału trajańskiego na chleb powszedni zarobkował, pozostawałem we względzie tym w nieświadomości absolutnej. Od miesiąca maja do grudnia nicem o Mickiewiczu nie słyszał. W mieście, w którem się przez czas ten cały obracałem, poezya polska nie obchodziła nikogo, a przenosząc się ustawicznie z miejsca na miejsce i zagrząłszy w końcu w głuszy miasteczka zburzonego, z gazetami, z którychbym mógł wiadomość tę powziąć, nie spotykałem się wcale.

Z wiadomością o Mickiewiczu spotkałem się w miesiącu grudniu w Konstantynopolu i to nie odrazu. Koledzy, z którymi się w pierwszej powrotu mego chwili zszedłem, nie przypuszczali, ażeby nieznanym mi był smutny, a tak niedawno zaszły wypadek. Zająłem się instalacyą moją i po zainstalowaniu się dopiero w lokalu kółka, służącego za punkt zborny dla zamieszkujących Konstantynopol polaków, doszła mnie bolesna ta wiadomość pod postacią wykrzyknika, wymówionego tonem oburzenia przez Włodzimierza Kozłowskiego. Wykrzyknik zabrzmiał mi w uszach, jak następuje:

— Nie możemy pozwolić na to, ażeby Mickiewicza chować miano na czyfliku!

— Mickiewicza?!—zawołałem zdumiony.

— Dla zrobienia na korzyść czyflika reklamy i podniesienia propinacyi — odrzekł z przekąsem.

— Ależ co to znaczy: Mickiewicz?.. czyfiik?.. — zapytałem.

— Chować go tam chcą.

Nie wiedząc o pobycie Mickiewicza w Konstantynopolu, wiedzieć nie mogłem o następstwie, jakie pobyt ów sprowadził. Rzecz jednak wnet mi się wyjaśniła. Wieść o śmierci poety wielkiego poraziła mnie boleśnie.

— Umarł?.. tu?.. zkądże się tu wziął?..

Odpowiedzi na zapytania powyższe poświadomiły mnie o wszystkiem.

Mickiewicz przybył na wschód celem wzięcia udziału osobistego w wypadkach, jakie się w czasie owym na teatrze kwestyi wschodniej rozwijały, a które posiadały, jak się wydawać mogło, warunki sprzyjające. W intencyi korzystania z warunków tych, ruchliwsze na wychodźtwie żywioły zwróciły się na wschód i wystąpiły pod postacią dwojaką: zbiorową i osobistą. Zbiorowość wybrała w osobie Józefa Wysockiego pełnomocnika, upoważnionego do działania w imieniu jej we wszystkiem. Osobistość wyszła z punktu stanowiska poważnego, opartego na stosunkach w wysokich politycznych i dyplomatycznych sferach, jakie posiadał z dawnych czasów były cesarza Aleksandra I minister spraw zagranicznych, człowiek bez zaprzeczenia rozumny, bogaty, książę Adam Czartoryski. Pierwsza, wywoławszy starań i zabiegów tyle, ażeby się przekonać dowodnie, że dyplomacya sprawy na porządek dzienny nie dopuszcza i nie dopuści, z pola już w r. 1855 zeszła. Druga za wygraną nie dawała. Z początku przedstawicielem onej faktycznym był Michał Czajkowski, przeistoczony na Mehmed-Sadyka-paszę, któremu, w charakterze przedstawiciela *de jure*, z pomocą pośpieszył siostrzeniec księcia Czartoryskiego, hr. Władysław Zamoyski. W zasadzie jeden i drugi powinni byli działać zgodnie. Stało się jednak inaczej. Zgoda trwała tak długo, póki się pełnomocnik emigracyi nie usunął, co gdy nastąpiło, wnet się osobistość rozdwoiła i przedstawiła pod postacią werbunku podwójnego, czerpanego z jednego i tegoż samego źródła. Wyrodziły się ztąd spółzawodnictwo i antagonizm pomiędzy wodzem zaciągów na rzecz Turcyi, a wodzem zaciągów na rzecz Anglji. Usiłowali oni, pod firmami: jeden turecką, drugi angielską, przemycić sprawę własną; że zaś na drodze tej spółzawodniczyli, że się we względzie tym porozumieć nie mogli i nie chcieli, pomimo że potrzebę porozumienia obydwa rozumieli, wyrodziły się przeto z tego rzeczy stanu stosunki fałszywe, prostowaniem których zajmował się uznawany przez strony obie za zwierzchnika ks. Adam Czartoryski.

W sprawie to prostowania tego, za porozumieniem z księciem, Mickiewicz z Paryża na wschód się wybrał. Świadczą o tem listy, ogłoszone w świeżo wydanej wielkiego poety korespondencyi. Mickiewicz jechał na wschód w charakterze rozjemcy, z gałązką oliwną w ręku, w celu wypośrodkowania zgody pomiędzy Sadykiem-paszą, stojącym z pułkiem obozem pod Burgas, a jenerałem Władysławem hr. Zamojskim, którego zaciągi częścią (jazda) organizowały się pod Warną, częścią (piechota i artylerya) obozowały naprzeciwko Konstantynopola, pod Skutari. Dla uakcentowania celu tego i dla ujęcia sobie Sadyka-paszy, książę wraz z nim wyprawił młodszego syna swego, hr. Władysława, przeznaczając go na ochotnika do zaciągów Sadyka.

Rozjemstwo Mickiewicza, poparte zaciągnięciem się do szeregów księcia Władysława i niesmaczną demonstracyą oficerów, co mu dowództwo pułku ofiarowali, rozstrzygnęło się nader smutnie. Oto co o tem sam Mickiewicz w liście pod datą 19 listopada 1855 r. do księcia Władysława, na którego wozie przyjechał, pisze:

«Objawiłeś się tu książę nie w charakterze jednego z reprezentantów, ale jak poufny ajent p. Zamojskiego, wysłany dla szkodzenia Sadyk-paszy. W chwili, kiedy spostrzegłem na co się zanosiło, przedstawiłem wam, w namiocie w Burgas, potrzeby, abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-paszą. To zbyliście milczeniem! Przezierając coraz lepiej oświadczyłem: że odkrywa się ze strony p. Zamoyskiego i waszej widoczny zamiar wytrącenia Sadyka-paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którem tyle wam zasłużył i tyle mógł być użytecznym, że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcyi i pozbawić go zarazem opieki obcych rządów; na to ani słowa odpowiedzi z waszej strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali z gotową instrukcyą p. Zamoyskiego, z wyostrzonym nożem na Sadyka-paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeżeliście go uznali nieużytecznym nadal lub szkodliwym, należało wezwać go, aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawiać się z Sadyk-paszą, rozpierać się z nim, walczyć z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i za jego stołem kuć przeciwko niemu pocisków. Polacy tak nie czynią...»

Wyjątek powyższy z listu *), świadczy o wielkiej wielkiego poety w materyi polityki naiwności. Gdzież się lepiej kują przeciwko przeciwnikowi lub spółzawodnikowi pociski, jeżeli nie «pod jego dachem i za jego stołem?» Zadanie przeto, które do rozwiązania było, nierozwiązanem pozostało z przyczyn, które spółzawodnictwo antagonistyczne dostatecznie tłómaczy. Gdyby przyczyny te nie istniały, to istniała jedna, kto wie ażali w odniesieniu do osobistości Mickiewicza nie ważniejsza, aniżeli te, co opisywał Mickiewicz. Jeden w pustyni uronił słowa:

«Oddycham!... Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi».

Drugi zaś w stepie:

«Tak ucho wytężał ciekawie, że słyszałby głos z Litwy».

Pierwszy rujnował swoje społeczeństwo, drugi był wielkim jego obywatelem.

*) List ten ogłoszony jest w całości w «Korespondencyi Mickiewicza»; wyjątek wzięty z «Udziału Pol. w wojnie wschodniej», str. 180. Listy drukowane w «Kozaczyźnie w Turcyi», Mickiewicza, stronnica 252, ks. A. Czartoryskiego str. 257, Mickiewicza str. 261, Sadyka str. 265 i list Sadyka drukowany w «Udz. Pol. w wojn. wsch.» str. 218, wyjaśniają stosunek Sadyka do hr. Zamoyskiego.

VII.

Streszczam to, co się dotychczas powiedziało.

Poemat «Farys» badaliśmy metodą przyrodniczą, posuwając się w dwu kierunkach. Naprzód oglądaliśmy go jako machinę, a więc: materyał językowy, charakterystyczne cechy poetyckich definicyj i ogólną budowę poematu. Tu przekonaliśmy się o jego zadziwiającej doskonałości i o genjuszu jego twórcy. Powtóre badaliśmy sposób działania machiny na duszę, a zarazem: użyteczność tego działania. Otóż wpływ poematu jest potężny: wstrząsa on ducha do głębi, we wszystkich kierunkach i budzi wzniosłe poglądy na naturę i jej zjawiska. Jednocześnie poemat rzeźbi w duszy czytelnika ideę «Farysa». Idea ta jest o tyle użyteczną, o ile przedstawia i formułuje *typ istotny*, o ile jest przyczynkiem do historyi społeczeństwa. Lecz idea ta, jak *wzór* człowieka, jest szkodliwą; tacy bowiem farysowie nie są obywatelami, ale pasożytami społeczeństw.

Definjując zaś charakter Mickiewicza *na podstawie powyższego poematu*, możemy powiedzieć.

Był on wielkim mistrzem języka, poetą zdumiewająco ruchliwej wyobraźni, silnych uczuć i rzadkiego współczucia. Swoje otoczenie, swoją epokę i jej gusta, odczuwał przepotężnie, wszystkiemi nerwami i dla tego malował ją w porywających obrazach. Lecz właśnie, dzięki tysiącom nici, łączącym go z otoczeniem, nie umiał się od niego oderwać, zgóry spójrzeć dalej. Był on arcykapłanem, który opowiada swemu narodowi: jakim jest? ale nie był prorokiem, który uczy naród: jakim być powinien, a jakim niepowinien?

Gdyby umysł Mickiewicza górował nad jego uczuciem i współczuciem, gdyby posiadał więcej zdolności abstrakcyjnych i dedukcyjnych, aniżeli wyobraźni, może poeta w opisie tego samego «Farysa» zostawiłby nam nietylko typ, ale wzór. Nie trzeba jednak zapominać, że przewaga rozumu osłabiłaby nieco wyobraźnię i uczucie autora, poemat musiałby być nieco bledszy, nieco chłodniejszy, a język mniej jędrny. W rezultacie poemat «Farysa» trzeba wziąć jakim jest i umieć z niego wybierać korzyści. Jest on wzorem poetyckiej machiny i wzorem tego: jak należy malować typy, aby nazawsze zostały w literaturze narodu. Lecz wzorem postępowania w życiu, który wartoby naśladować, «Farys» nie jest i nie był. O ile zaś był, o tyle tylko złe skutki wywołał, stawiając na piedestale krańcowy indywidualizm, awanturniczość i próżniactwo.

Uwagi te ani zmniejszają sławy, ani uwłaczają genjuszowi Mickiewicza. W historyi naszej cywilizacyi należy on do zjawisk pierwszorzędnych, błędy jego stwierdzają znany fakt, że na świecie nic nie jest doskonałem; gdyby zaś nawet tu i owdzie wywarł wpływ szkodliwy, pociągając umysł społeczeństwa na niewłaściwą drogę, jeszcze i w takim wypadku wina spadałaby nie na niego, lecz na społeczeństwo. Poeta jest tem, czem się urodził i czem urobiły go okoliczności; do społeczeństwa zaś należy odróżnić jego zalety od wad, uniknąć drugich, a z pierwszych wyciągnąć wszelkie korzyści.

W każdym razie dzieła Mickiewicza należą do najznakomitszych pomników literatury powszechnej. Badać je powinni czytelnicy, dla gimnastykowania wyobraźni, pisarze dla nauczenia się pisać, krytycy — dla dowiedzenia się czego wymagać od autorów i jak ich sądzić. Przyszły polski estetyk znajdzie tu materyał do nowych poglądów w dziedzinie filozofji sztuki, a całe pokolenia niewyczerpane źródło przyjemności.

Sprawa wciąż stoi otwarta; na nasze bowiem nieszczęście, zaufana w siły krytyka, ciągle puszcza się na największe dzieła poety, nie zbadawszy dokładnie i wszechstronnie jego utworów drobnych.

Warszawa, 18 list. 1885.

Bolesław Prus.

w poprzek zgodnemu działaniu Sadyka z hr. Zamoyskim stawały. Widząc autora «Dziadów», «Sonetów krymskich» i «Pana Tadeusza», biorącego udział w czynnościach politycznych, mimowolnie przychodzi na myśl zapytanie: co go do wtrącania się w machinacye te pobudzało?

Nad zapytaniem tem, ważnem w momencie zwłaszcza, kiedy się życie Mickiewicza do kresu zbliżało, biografowie jego zastanawiali się niedostatecznie. Istniała w duszy jego szczególna jakaś podnieta, która mu w równowadze na wytyczonej dla niego przez naturę drodze poetycznej utrzymywać się przeszkadzała. Podniety owej, według nas, w rozdraźnieniu moralnem, w jakie wprawiało Mickiewicza wspomnienie roli, odegranej przezeń w r. 1830—31, szukać należy. Tembardziej, że ze strony emigracyi nie brakło upomnień surowych, które go nie ranić nie mogły. Upomnienia tego rodzaju, najniesłuszniejsze, ale naturalne, wypowiadane wierszem i prozą, na piśmie i ustnie, dochodziły wiadomości człowieka, co się miał za wieszcza, za rodzaj w biblijnym sensie pojmowanego męża opatrznościowego. Rodziły się ztąd pragnienia, a w pragnieniu też tem tkwiły pobudki moralne, prowadzące go do snucia pomysłów, tworzenia czynów i brania udziału w wypadkach, nacechowanych nadzwyczajnością. Jako wieszcz, jako mąż opatrznościowy, czuł się powołanym do przewodniczenia. Nie co innego, jak to uczucie, złożone z upokorzenia i powołania, oderwało go od pióra, pchnęło w objęcia towiańszczyzny, poprowadziło w r. 1847 do Włoch i wyprawiło w roku 1855 na wschód. Na wschód przeto przybył, nie jako prosty rozjemca w sprawie zatargu pomiędzy dwoma antagonistami, ale jako przewodnik, «naczelnik sprawy» — naczelnik trzeci: dwoma innymi byli, jakieśmy powyżej wykazali, Sadyk i hr. Zamoyski. Przybył w towarzystwie księcia Władysława, Służalskiego i innych i pomiędzy innymi pana Armanda Levy, żyda, z pomysłem: organizowania legjonów żydowskich. Z zadania rozjemstwa wywiązywał się z sumiennością, która stanowiła grunt jego istoty moralnej i osiągnął w rezultacie zawód. W przyprowadzeniu do skutku pomysłu, rozpatrzywszy się w rzeczach na gruncie, zawodu także nie widzieć nie mógł. W szeregu zawodów, jakich na drodze czynów w duchu poczynanych w życiu swojem doznał, był to jeden więcej, dopełniający miary. Nie mógł on nie oddziałać na drażliwą poety naturę i nie dotknąć kompleksyi jego fizycznej. Zawód na katedrze, z której miał ludzkości nowe wskazać drogi, zawód we Włoszech, gdzie miał papieża nawrócić i czynów wielkich dokonać, zawód w Turcyi — było już tego za wiele. Zmiana klimatu i sposobu życia; pobyt w obozie pod Burgas, gdzie się naprzemian raz rozgrzewał, znów ziębił; zamieszkanie w Konstantynopolu, w dzielnicy miasta, przepełnionej wyziewami szkodliwemi; karmienie się jadłem niestrawnem — ze strony swojej przyczyniły się do podkopania zdrowia i sprowadzenia śmierci przedwczesnej.

To, com powyżej przytoczył, na uwagę brać należy, jeżeli chcemy wytłómaczyć sobie zgon przedwczesny człowieka, który, jak żywo obchodzi nas spółczesnych jemu, tak samo obchodzić będzie pokolenia, co po nas nastąpią. Był to człowiek wielki, artysta niezrównany, mistrz w poezyi, którym się społeczeństwo nasze chlubi i chlubić nie przestanie; był to jednak — człowiek. Mickiewicz, gdyby zdołał był zachować w duszy spokój i pogodę olimpijską i nie wprowadzać do niej wichrów, co nią wstrząsały, pożyłby był jeszcze niezawodnie lata długie i dokonał pomysłów ważniejszych, aniżeli te, które z katedry głosił i we Włoszech i Turcyi przeprowadzić usiłował. Z Burgas powrócił do Konstantynopola zmitrężony i zniechęcony. W Sadyku znalazł sprzymierzeńca do dzieła legjonów żydowskich, nie można atoli twierdzić napewno, czy sprzymierzeńcowi temu ufał, biorąc na uwagę tę okoliczność, że główne nad zamierzonemi hufcami żydowskiemi dowództwo powierzył, czy powierzał, Hipolitowi Kuczyńskiemu, pułkownikowi w służbie egipskiej *), nie cieszącemu się uznaniem Sadyka. Sadyk Kuczyńskiego, Kuczyński Sadyka o szarlatanizm pomawiał. Nie sposób przytem przypuszczać, ażeby zaufanie bezwarunkowe Mickiewicza, człowieka głęboko wierzącego, wzbudzać miał człowiek, co od wiary przodków odstąpił. Mógł on go ująć; nie mógł jednak uspokoić i na stan jego oddziałać w sposób uzdrawiający. Nastręcza się tu jeszcze pytanie: dlaczego Sadyk nie ofiarował Mickiewiczowi w domu swoim w Konstantynopolu gościnności i nie zapewnił mu przez to wygód życia, na których, wiedział, że mu będzie zbywało? Ofiarował może, ale Mickiewicz nie przyjął. Tak, czy owak, nie świadczy to, ażeby stosunki pomiędzy wodzem kozaków a twórcą «Pana Tadeusza» tej były natury, która cechuje przyjaźń ścisłą i wynikające z niej zaufanie wzajemne.

Mickiewicz zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszeri, przedmieściu, przylegającem do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie pokój jeden obszerny, pokój, będący zarazem sypialnym bawialnym i jadalnym, od niejakiego Rudnickiego, wynalazcy w czasie swoim głośnego *perpetuum mobile*, który, nie wiem, czy dom cały, czyli też piętro jedno na siebie trzymał. Przypominam sobie jeno, że na zapytanie moje, gdzie mieszkał, odpowiedziano mi: «u Rudnickiego». U niego się stołował. Na kuchni domowej przyrządzały się barszcze, kapuśniaki, bigosy, kluski, kołduny i inne tego rodzaju dania, które Mickiewiczowi ojczyznę przypominały, ale do których posiadać potrzeba żołądek strusi. Lekarze go — jak mi powiadano — ostrzegali; on jednak na przestrogi nie zważał. Okoliczność tę podawano powszechnie za przyczynę śmierci: nie była ona jedyną — spotęgowały ją racye moralne.

Wiadomość o śmierci Mickiewicza poraziła mnie. Osłupiałem. W uszach brzmiały mi wyrazy Kozłowskiego, oburzającego się na myśl pochowania Mickiewicza na *czyfliku* (folwarku), pod nazwą Adamówki, założonym przez ks. Czartoryskiego na brzegu azyjskim, nieopodal od Skutari, w celu kolonizowania polaków *). Jam nie od razu zrozumiał oburzenie to, nie mogłem bowiem odrazu zapanować nad wrażeniem, jakie na mnie niespodziana wywarła wiadomość. Po chwili jednak zrozumiałem. Kozłowski proponował wystosować i podpisać protestacyę — podpisałem i niezwłocznie udałem się do mieszkania Mickiewicza, gdzie spoczywały zwłoki jego. Poszliśmy we dwóch: Kozłowski i ja, sam bowiem bym do domu z łatwością nie trafił. Na pierwszem piętrze otworzył nam Rudnicki, który następnie otworzył na klucz zamknięty pokój. Nie zdołam opisać uczucia, z jakiem przestępowałem próg izby, służącej za schronienie dla martwych szczątków człowieka, dla którego cześć, nakształt czci religijnej w duszę moją od dzieciństwa wrosła. Wchodziłem na palcach, z głową pochyloną, z pokorą, co w dół mnie gniotła, jak się do świątyni wchodzi. W postawie modlitewnej stanąłem i w milczeniu słuchałem Rudnickiego, który mi półgłosem opowiadał o trumnie potrójnej: wewnętrznej ołowianej i dwóch zewnętrznych drewnianych.

Oblicza Mickiewicza i po śmierci nie oglądałem. Widziałem jeno trumnę ogromną dębową, okutą, zaśrubowaną i zaopatrzoną w antaby mosiężne. Spoczywała na środku izby, na stołkach. Nie przykrywał jej całun, nie powlekała farba, nie otaczały światła, nie było przy niej nikogo. Zajmowała środek izby, w której sprzęty i meble pozostawały tak, jak za życia wielkiego nieboszczyka. W kącie na prawo stało kapą białą osłonięte łóżko żelazne, na którem wydał tchnienie ostatnie; nieopodal od łóżka stolik na którym do dzieci, przyjaciół i znajomych pisywał; dalej kanapa i drewniane oplatane krzesła, przy progu umywalnia, obok drugi stolik, ze środka, dla zrobienia miejsca trumnie, usunięty, na ścianach zwierciadła i litografij parę, w oknach firanki perkalowe, wszystko to skromne, proste, pospolite, owiane jednak urokiem wspomnienia poety, co Polskę blaskiem wielkim śród narodów oświecił. Stałem długo przed trumną jego w pokorze ducha, zjęty skruchą głęboką.

Nie wiem napewno, czy istniał zamiar chowania Mickiewicza na czyfliku; nie przypominam sobie nawet, do kogo zaadresowaną została protestacya nasza. W dni parę później rozeszła się pomiędzy nami wiadomość, że, stosownie do ostatniej nieboszczyka woli, ciało jego przeniesionem zostanie do Francyi, i że na przeniesienie to nadeszło ze strony rządu francuzkiego pozwolenie. Wiedzieliśmy, kiedy statek pocztowy do Marsylji odchodzi, wiedzieliśmy przeto zgóry o dniu eksportacyi zwłok z domu, w którym Mickiewicz umarł, do portu. O tem zresztą zawczasu zawiadomiły publiczność dzienniki miejscowe, francuzkie, greckie, ormiańskie i bulgarski — jedyny, jaki w czasie owym na Bulgaryę całą w stolicy Turcyi wychodził. Naznaczoną była na cel ten godzina przedpołudniowa.

O godzinie wyznaczonej, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych — ludzi kilkuset. Ze Skutari nadciągnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębnami krepą osłoniętemi. Wązka a kręta ulica, zapchaną była ludem, śród którego widzieć się nie dawał inny aniżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno polacy odprowadzą pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadciągnął i przede drzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem, jak wyniesiono z wysiłkiem niemałym trumnę wielką, przy której w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach obsługę czynili Służalski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa, po dwóch stronach karawanu, szpalery, bęben się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć się dały tony ponure marsza pogrzebowego. Kolonja włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie w sposób ten złożyć hołd i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

Dzień był grudniowy, posępny, mglisty — mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ścisku nie można się było parasolami osłaniać. Depcąc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem, ulicami wąskiemi wydobywał się z niziny jeniszerskiej, pod górę perotską i, kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok, o ile niespodziany, o tyle rzewny. Wydawało się nam, jakiem rzekł wyżej, żeśmy sami polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Po za nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnemi. Okiem ich ogarnąć nie można było; czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującem udział w przejmujących nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam bulgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku genjusz poezyi słowiańskiej.

Nie sami jednak oni, z pośród ludności Konstantynopol zamieszkującej, na eksportacyą się stawili. Nie było jeno turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli, wszystkie zresztą, narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem: serbów, dalmatów, czarnogórców, albańczyków, greków, włochów. Bulgarzy zeszli się najliczniej.

Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambasady rosyjskiej, znajduje się, zamaskowany od frontu domami, kościół katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabo-

*) Poświęciłem mu jedno «Ze wspomnień dawnych», ustęp, w «Kraju» drukowany.

**) Kolonja ta istnieje do dnia dzisiejszego; zamieszkuje ją rodzin kilkadziesiąt polaków rolników, gospodarczych i uczciwych, którym się dotkliwie czuć daje brak szkółki i nauczyciela.

żeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregach ścieśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonja religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowuśmy szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę, do Tophane, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi, obsługujących statki, do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na cel ten zamówioną; w łodzi ulokowali się ksiądz w komeżce, z krzyżem w ręku i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi taki serce ścisnął, jakby łódź ta uwoziła istotę, z którą istotą moją żyłem się całkowicie. Czyż nie tak jest? Czyż śród nas, obecnie nawet, po upływie lat trzydziestu od zgonu Mickiewicza, znajdzie się osobnik piśmienny, coby z nim żyty nie był?

A przecie — polak jeden, co o Mickiewiczu nie wiedział, znalazł się w Konstantynopolu. Kiedyśmy przez Perę ciągnęli, przechodziliśmy mimo drzwi sklepu jubilera i ze sklepu wyszedł właściciel onego, młody człowiek, były szkół galicyjskich uczeń, który, ujrzawszy kondukt przez polaków eskortowany, ze zdziwieniem mnie i idącego obok Hajmowskiego zapytał:

— Kogo to chowają?

— Mickiewicza — odrzekliśmy.

— Cóż to za jeden?

— Czyż nie wiesz! odpowiedział któryś z nas.

— A... hm... tak: jenerał ten! — odezwał się.

Jakże wyraziście od okazu tego odbijały te tysiące bulgarów, którzyby byli dla jenerała żadnego od warsztatów i handlów swoich nie odeszli!

Manifestacya owa bulgarska, dokonana, naturalnie, spokojnie, samoistnie a poważnie, zasługuje na to, ażeby ją przypomnieć i zaznaczyć. Była ona dla nas niespodzianką wielką, a skończyła się tak, jakby jej nie było. Powracając od przystani, widzieliśmy już w ulicach ruch zwyczajny. Bulgarowie niewzywani przyszli, niedziękowani odeszli, dopełniwszy względem przyświęcającego słowiańszczyznie genjuszu poetycznego powinności, jak powinność wszelką pełnić należy. Śród nich, z osobistości, które się wskutek wypadków ostatnich na wierzch wydostały, przypominam sobie Dragana Cankowa. On chwilę tę pamięta zapewne: wiedzmy i my o niej.

Genewa, 12 list. 1885.

Z. Miłkowski

PRZEPOWIEDNIE ADAMA

przez

Wł. Mickiewicza.

Człowiekiem prawdziwie wielkim jest ten, co najdokładniej spostrzega drogę, jaką jego współcześni powinniby obrać dla urzeczywistnienia zadań na nich ciążących. Narody, przechodzące z jednego okresu dziejowego w drugi, doznają trudności w podążaniu za człowiekiem genjalnym, który swym przykładem chce im narzucić ciągłość usiłowań, oburzającą ich bezwładność. Zaledwie jednak jeden z tych przewodników opatrznościowych zamknie powieki, a oto już współcześni, czują się, jak na bezdrożu: nie mają kogo pytać o własny swój gościniec. Podczas takiego to bezkrólewia odgrzebują oni swe wspomnienia, odwołują się do swych znakomitych nieboszczyków, zbierają ich słowa, ich wskazówki, ażeby mniej po ciemku postępować naprzód.

Przewidywanie, czyli to, co człowiek pospolity nazywa darem proroczym, jest wynikłością duchowej pracy jednostki. Zdolność ta musi być niezmiernie rozwinięta u tych, co kochają i cierpią za miljony. Jest rzeczą uznaną, że przed upadkiem rewolucyi 1830 roku Adam Mickiewicz zawczasu przewidział jej rozwiązanie. W roku 1847 zapowiedział on wybuch 1848, i nikt dokoła niego wierzyć temu niechciał. Czcigodnemu doktorowi Sewerynowi Gałęzowskiemu, który lubił to powtarzać, opowiadał on anekdotę następującą. Sergjusz Sobolewski, jeden z jego starych przyjaciół rosyjskich z Moskwy, przybył w roku 1847 odwiedzić go w chwili, gdy ten wybierał się na obiad do miasta. Adam Mickiewicz prosił Sobolewskiego, aby mu towarzyszył w powozie, gdyż inaczej nie znajdzie czasu do pogadania z nim. Sobolewski unosił się nad pomyślnością Francyi i mądrością króla. Kiedy powóz wjeżdżał na wybrzeża Sekwany, na przeciw Tuilleryów Adam Mickiewicz, przerywając Sobolewskiemu, ozwał się, że lud wkrótce wypędzi Ludwika-Filipa z tego pałacu, że dynastya Orleanów jest nieodwołalnie potępioną, a kara jej nie uniknioną. Mówił zaś to tak głośno, że Sobolewski, lękając się, aby z ulicy nie posłyszano czegokolwiek z tych słów występnych, zamknął okno powozu. Spostrzegłszy zaniepokojenie przyjaciela, Mickiewicz wybuchnął śmiechem i rzekł: «Nie lękaj się, nie jestem wcale waryatem, lecz widzę już obalonem to, co dla was zdaje się być w pełni potęgi. Przyszłość zaświadczy, że mam słuszność!» I zmienił przedmiot rozmowy. Później pisał z Włoch, w dniu 16 maja 1848 r. «Nawet wybuch w Paryżu przez nas jasno widziany. A mimo to udaliśmy się do Włoch». W końcu roku 1847 zażądał on od swoich ziomków, którzy go za swego przywódcę uznawali, ażeby mu wyłożyli swe zdanie, w jaki sposób, według nich skończyć się ma ich tułactwo. Każdy wyraził swe przekonanie na piśmie; wszyscy wychodzili z tego punktu widzenia, że rządy Orleanów obalone zostaną i rozstrząsali obowiązki, jakie na nich spadną z dokonanego wypadku. Adam Mickiewicz wyraził zdanie, że same tylko Włochy przedstawiłyby grunt przyjazny dla działania. W aktach, dotyczących mojego ojca (*dossiers*), które się zachowały w paryzkiej prefekturze policyi, a które rozpatrzyć mogłem we wrześniu 1870 r., dzięki łaskawemu wstawieniu się p. Carrot, znalazłem następujący raport, z dnia 20 grudnia 1847, wystosowany do hr. Duchatela, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych: «Wiadomo powszechnie, że sekta Towiańskiego z goryczą wyraża się o Francyi, powiadając, że kraj ten popada w materyalizm i słucha natchnień angielskich i niemieckich, to jest egoistycznych i nizkich. Ich prorok nie obiecuje rządowi długiego żywota, a pan Mickiewicz powtarza, wobec licznego zgromadzenia, że trwałość rządu obecnego nie większą jest od mary sennej i że przebudzenie się Francyi jest blizkie».

W Rzymie 7 marca 1848, kiedy nikt o Napoleonach nie myślał i kiedy przyszły cesarz, dotknąwszy zaledwie bruku paryzkiego, na nowo wnet ujrzał się zniewolonym uciekać do Londynu, hrabia Józef Grabowski pisał do brata poety Franciszka Mickiewicza, mieszkającego w Poznaniu: «Według Adama, rząd ów republikański się nie utrzyma, bo jest przechodni, a potem silna dłoń porwie rządy i krzykaczy skruszy i zgubi. Sergjusz Sobolewski pisał w roku 1868, w jednym ze swych listów do Franciszka Malewskiego: «Przypominam sobie, między innemi, że obiadując u pani Guiccioli, w dniu 19 października 1848 r. z Ludwikiem Napoleonem, który myślał o prezydenturze (był on wybrany w kilka dni później), żartowałem sobie z niego. Tegoż wieczora, poszedłem podzielić się tem z Mickiewiczem; ten mię zaprowadził do Cavaignac'a w tym celu, jak powiadał—ażebym w jednym i tym samym dniu oglądać mógł, nietylko słońce wschodzące (Napoleona), ale też i słońce zachodzące». Owoż wszystkie salony we Francyi przypuszczały, że Cavaignac (ówczesny prezydent rzeczypospolitej), będący przy władzy, rozporządzający urzędnikami, posiadający zaufanie całego mieszczaństwa, niechybnie wybranym zostanie. Ale urok imienia Napoleona u robotników i włościan, zawiódł wszelkie rachuby. Nadto, śród powszechnego optymizmu, jaki panował nazajutrz po rewolucyi 1848, Adam Mickiewicz przepowiedział z Rzymu straszliwe dnie czerwcowe i pisał do Łąckiego, który się znajdował w Paryżu: «Będą miejscowe i chwilowe wypadki».

W roku 1853, na samym początku zawikłań wschodnich, twierdził on, że wojna jest nieuniknioną i, zwracając się do swego przyjaciela Aleksandra Biergiela dodawał: «Wschód będzie zwycięzcą, dalej co nastąpi, nie widzę». Wówczas też przeczuł on blizkość swojego zgonu, co przebijało z jego rozmów i czego ślad pozostał w liście z dnia 2 września 1855 roku do Tomasza Zana, który już wówczas nie żył, ale o którego zgonie nie jeszcze w Paryżu przyjaciele nie wiedzieli. Powiada on w tym liście, że ś. p. Jan Czeczot często się mu zjawiał we śnie, «a ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie».

W swojej historyi przyszłości, którą Montalembert doradził rzucić w ogień, przez to, że w niej upatrzył za nadto ostrą krytykę upadku zachodu, a z której jeden tylko rozdział ocalonym został, Adam Mickiewicz, od roku już 1830 przepowiedział powrót Napoleonów do władzy drogą rewolucyi wojskowej, wojnę socyalną i wojnę z Prusami, w której przegrana wypaść miała na stronie tych ostatnich. Prusy, jak wiadomo, zwyciężyły, ale to, co my bierzemy za rozwiązanie, jest być może pierwszem tylko spadnięciem kurtyny.

Jeden ze starych przyjaciół mojego ojca, Seweryn Goszczyński powiadał mi, że słyszał od Adama Mickiewicza opowiadanie o jednym z jego snów, bardzo ciekawym. Adam obecnym był, jako duch, przy pewnego rodzaju sądzie, rozstrzygającym w niebiosach przyszłość.

Paryż, 14 list. 1885.

Wł. Mickiewicz

POEZYA POLSKA PO MICKIEWICZU

przez D-ra fil.

Józefa Tretiaka.

W chwili, kiedy Mickiewicz, wdali od rodziny i przyjaciół, wśród gorączkowych zabiegów politycznych, wywołanych złudnemi nadziejami, konał w samotnej izbie na przedmieściu stambulskiem, jąkając nawpół nieprzytomnie o pułku kozaków otomańskich, jego niespokojny, całe życie ambicyą pożerany współzawodnik, już od lat kilku spoczywał ujęty snem wiecznym pod strzaskaną kolumną na cmentarzu Montmartre. Z wielkiej trójcy romantycznej, co górowała genjalnością nad ogromnym orszakiem wieszczów drugo- i trzeciorzędnych i wstrząsała sercami dwóch pokoleń, pozostał już był tylko Zygmunt Krasiński; ale i ten schorowany, napółżywy, ledwie już wlókł swój żywot do blizkiej mogiły. Przodownicy wymierali, nie mając komu oddać wielkiej buławy poetyckiej; pomimo to jednak poezya tętniła na całym niemal obszarze dawnej rzeczypospolitej i o polne buławy poetyckie ubiegać się mogło wiele znakomitych talentów. Wprawdzie, Goszczyński i Zaleski wycofali się z poetyckiego turnieju i zamknęli się w religijnym kwietyzmie, ale za to Syrokomla pisał wtedy «Zgon Acerna» i swoje ludowe gawędy, Pol wydawał «Mohorta», Lenartowicz «Lirenkę» i «Zachwycenie», na Ujejskiego, który już był autorem «Skarg Jeremiasza» i «Melodyj biblijnych», spoglądano, jak na wulkan, tający w sobie lawę pieśni, a młody Romanowski rozwijał skrzydła do krótkiego, ale wiele rokującego lotu. A iluż to innych jeszcze pominąłem, starszych i młodszych, obdarzonych prawdziwym ogniem poezyi. Nawet tacy, co mieli zasłynąć na innem polu, jak np. Siemieński, Małecki, próbowali wówczas z powodzeniem sił swoich w oryginalnej poezyi.

Kiedy wieść o śmierci największego poety słowiańskiego doszła wśród zawiei grudniowych, do zasypanego śniegiem w Baden Zygmunta Krasińskiego, z piersi autora Nieboskiej wyrwał się wówczas okrzyk, poetycznie i wiernie streszczający rolę Mickiewicza w naszej poezyi romantycznej: «On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem, i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia i rzucił w świat». W istocie tchnienie Mickiewicza przejmuje mniej lub więcej całą poezyę romantyczną, nietylko współczesną, ale i późniejszą, aż do przełomu pojęć i stosunków po r. 1863. Przędzę jego idelną snuły i przędły tysiączne wrzeciona poetyckie, choć nie wszystkie jednakowo równo i gładko, choć każde wybierało z niej to, co mu się lepiej nawijało.

Rozpatrzywszy się w tej przędzy idealnej, jaką w spuściźnie po sobie zostawił Mic-

kiewicz, dostrzegamy, że najogólniejszą, kierowniczą ideą jego poezyi, jest wyniesienie uczucia nad rozum; z tej ogólnej idei, jak ze źródła swego wypływają wszystkie inne ideje poezyi mickiewiczowskiej. Ta idea jest zasadniczą ideą chrystyanizmu i romantyzmu: chrystyanizm był reakcyą uczucia, przeciw mądrości świata klasycznego, obojętnej na losy miljonów; romantyzm był takąż reakcyą przeciw przewadze rozumu, w dziedzinie twórczości poetyckiej. Ale ani chrystyanizm, ani romantyzm nie zaszczepiłyby na pniu jego poezyi tej idei, gdyby poeta sam nie posiadał nadzwyczajnej głębi i siły uczucia, gdyby sam w sobie nie znalazł potwierdzenia tej idei. Czuł on, że potęgę jego, która mu dała «rząd dusz» w ręce, stanowi przedewszystkiem uczucie; czuł, że to, co stanowi bezwzględną wartość człowieka, nie zależy ani od bystrości umysłu, ani od obszaru wiedzy, ani od bogactwa wyobraźni, ale tylko od jego charakteru, od siły i jakości uczucia, kierującego wolą. Że ta idea, przy całej swej prawdziwości, mogła się stać fatalną, o ile prowadziła do pogardy rozumu, nie potrzebuję się nad tem rozwodzić.

Z tego naczelnego źródła płynęła naprzód religijność poety. Poeta niepotrzebował pytać się mędrców o istnienie Boga, bo czuł go w swojem sercu. «Bóg żyje, chociaż umarł w mędrców duchu». Hegelianizm, dosięgający wówczas swego zenitu, a ubóstwiający rozum bezwzględny, był antytezą kierunku pojęć naszego poety. A jednak religijność jego nie była w całem znaczeniu tego słowa ortodoksalną; była tylko do gruntu chrześcjańską. Zgodnie z tym charakterem religijności rozwijała się w jego poezyi idea braterstwa ludów i ofiarnej miłości narodu. Ta ostatnia, wskutek szczególnych warunków, w jakich się znajdowało społeczeństwo, do którego poeta należał, wygórowała nad innemi, rozszerzyła się i rozpaliła do potęgi słońca, i stała się osią dla całego systemu planetarnego naszej poezyi romantycznej. To słońce rzuciło taki blask na przeszłość narodu, że ta, mówiąc językiem Słowackiego, stanęła jak w ogniu złotym i oglądana tylko uczuciem, utaiła wszystkie swoje grzechy i słabości. Ztąd poszła bezwzględna cześć przeszłości, a poezya mickiewiczowska, która jak pieśń Wajdeloty starała się «własne ognie przelać w piersi słuchaczów i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości», spełniała tym sposobem zadanie, które sama sobie zakreśliła: stać się «arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty».

Ale kapłaństwo poezyi nie polegało tylko na biernej czci dla przeszłości. Słowo nie miało być tylko marnym brzękiem, łudzącym wyobraźnię słuchaczy. «Między słowem a czynem nie powinno być rozdziału». Byrona Mickiewicz wielbił przedewszystkiem za zgodność jego życia z poezyą, a i w życiu naszego poety zgodność ta objawiła się w całej sile. Ale tu dopiero, przy zejściu na pole praktyczne, okazała się najsłabsza strona naczelnej idei, bezwzględnie stosowanej. Serce miało zastąpić głowę, uczucie miało być rachmistrzem. «Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił», brzmiało praktyczne hasło romantycznej poezyi. Byle zamiar był szlachetny, byle uczucie było szczere, a cel zostanie osiągnięty. A kiedy rzeczywistość gorzko wyszydzała tę praktyczną zasadę, potrzeba było zapytać: któż winien?

Dla cierpiących a zaskoczonych zwątpieniem jedyną ucieczką i schronieniem wydał się mistycyzm. On pozwolił nie zwątpić w kierownictwo uczucia, bo tłómaczył niepowodzenia tylko brakiem szczerego i silnego uczucia. Więc dalejże rozbudzać, rozpalać, rozłechtywać uczucie: złoty, ognisty filaretyzm rozpływał się w mętnym towianizmie.

Szczęściem towianizm krzewił się bujnie tylko na emigracyi; w kraju nie znajdował odpowiedniego dla siebie gruntu, a właśnie poezya polska od połowy bieżącego stulecia przeniosła główne siedlisko swoje do kraju. Ze wszystkich słynniejszych poetów polskich, drugiej doby romantycznej, w chwili śmierci Mickiewicza, jeden tylko Lenartowicz przebywał zagranicą i miał tam stale pozostać; inni żyli i pisali w kraju. Miejsce mistycyzmu u tych poetów zajmowała religijność, odmienny stosownie do osobistości poety przybierająca charakter. Kiedy u Kornela Ujejskiego największą odznaczała się płomiennością i dlatego najbardziej zbliżała się do religijności Mickiewicza, w poezyi Wincentego Pola nie wznosiła się nad poziom mechanicznego nabożeństwa i wierności powszednim praktykom religijnym. U Lenartowicza i Syrokomli przybierała charakter ludowy, z tą różnicą, że kiedy pierwszy starał się wniknąć w legendowe wyobrażenia ludu i, powlókłszy je właściwym sobie kolorytem, wprowadził je do poezyi; drugi przejął się do głębi prostotą i szczerością wiary ludowej i wiernie je w gawędach swoich odźwierciedlił. Ale u żadnego z tych czterech i wielu innych współczesnych nie dostrzec wewnętrznych zatargów duszy, wywołanych wątpieniem religijnem, zatargów, jakie zaznaczyły ślad swego istnienia w pierwszych dobach romantyzmu w poezyi Garczyńskiego, Słowackiego, a nawet Krasińskiego. Religijność nie była tu wieżą gotycką, usiłującą wedrzeć się w niebiosa, ale skromną strzechą, pokrywającą troski, zawody, nadzieje, pragnienia i pamiątki narodu.

Nietylko w sferze tej idei obniżył się polot poezyi, ale także i w innych. Idea miłości — jakkolwiek nigdy nie przestawała być idealną osią naszej poezyi, nie wcielała się już w tak wspaniałe postacie, jak «Grażyna», dwóch Konradów Mickiewicza, «Kordyan», «Irydyon», «Wacław» Garczyńskiego i inne. Wprawdzie «Samson» Ujejskiego, był utworem pełnym siły, błyszczał gorącym stylem, właściwym temu poecie, ale dawnej lotności myśli i głębi uczucia nie posiadał. Zresztą, pozostał drobnym ułamkiem. Kondratowicz próbował niejednokrotnie dobywać ze swej liry wioskowej bohaterskich tonów, ale usiłowania nie sprostały chęciom. Jego «Margier», jak to zgodnie przyznano, był poronionym płodem naśladownictwa, jakkolwiek poeta uważał go «za najlepsze z dzieci swego ducha», a i w «Karlińskim», w którym nie mógł się wydobyć z retorycznego tonu, nie lepiej mu się udało wcielić ideę miłości. U Pola idea ta zdrobniała do rozmiarów mikroskopicznych, zamieniła się w bierną służbistość starego weterana i wcieliła się w postać zgrzybiałego Mohorta. Za to w liryce, szczególnie Ujejskiego i Romanowskiego, rozgrzmiewała ona silniej, nastrajała serca do walki i poświęceń, budziła ślepą chęć burzy i zamętu, z którego miało wyjść odrodzenie, przygotowywała wypadki 1863 r. Każdy poeta uważany był za naturalnego kapłana tej idei, i Wincenty Pol za pewną względem niej obojętność surowo zgromiony został w poetycznych «Listach z pod Lwowa».

Cześć dla przeszłości znalazła dwóch głównych uprawiaczy w Polu i Syrokomli. Działalność tych dwóch poetów idzie tak równolegle, tyle ma stanowczych podobieństw i charakterystycznych różnic, że chcąc ocenić ich znaczenie współczesne, potrzeba koniecznie brać ich razem. A naprzód, stoją oni w jednym rzędzie dlatego, że obaj sprowadzili poezyę ze sfer wyższego lotu na poziom gawędziarski. Wprawdzie, Pol miał artystyczniejszą naturę i wogóle większy talent potycki, ale i jednemu i drugiemu brakło wysokiego natchnienia poetyckiego i jeden i drugi w porównaniu z romantykami pierwszej doby, mieli bardzo ubogą fantazyę. Ich gawędy historyczne osuwały się na najniższy szczebel poezyi, graniczyły z prozą, która nieraz była od nich poetyczniejszą. W parze z ubóstwem fantazyi szła nadzwyczajna łatwość wierszowania, której z wyjątkiem Słowackiego, nie znali wielcy mistrzowie, a z tej łatwości płynęła wielka obfitość. Strumień poezyi, płynący przedtem w ściśniętych, ale wysokich i głębokich łożyskach, rozlewał się teraz po błoniach szeroko i płytko. Odpowiadało to widocznie ówczesnemu usposobieniu społeczeństwa, bo obaj poeci cieszyli się wielką popularnością. jakkolwiek ta popularność nie jednakowe zyski materyalne im przynosiła. Obaj wreszcie starali się wywoływać przeszłość przed oczy narodu i kazali mu szukać w niej wzorów dla siebie. Ale na tem kończyły się podobieństwa. W Wincentym Polu, w drugiej połowie jego twórczości, przeważał epik, chylący się ku dydaktyczności; u Syrokomli wszędzie liryzm brał górę nad żywiołem epickim i tylko te utwory jego miały wartość poetycką, w których się liryzm mógł swobodnie objawić. Dlatego też u Pola opisowość pomimo swej rozwlekłości, odznacza się zwykle plastyką, wykończeniem szczegółów, zaletami, z którymi się nie spotkał w poezyi Syrokomla. Za to szczerego głębszego uczucia ludzkiego, które przewiewa w ludowych gawędach Syrokomli, nigdzie nie można znaleźć w późniejszych utworach Pola. Co się tyczy czci dla przeszłości, o którą tu głównie chodzi, to i w tem objawiła się między nimi wybitna różnica. Pol, przebywszy burze i zawody młodzieńcze, zanurzył się całkowicie w konserwatyzmie szlacheckim, szukając w nim spokoju i bezpiecznego schronienia i gotów był złocić wszystkie bez wyjątku tradycye szlacheckie, nawet takie, które się nadawały tylko na temat do satyry. Takim jest, jak wiadomo, ów sławny sejmik w Sądowej Wiszni, który pomimo woli autora, pomimo epigrafu położonego na czele: «Przedewszystkiem cześć grobom», pomimo gęsto wplatanych pochwał staroświeckiego obyczaju, robi przecież wrażenie istnej satyry. Rzecz jednak godna uwagi, że nawet w tej gawędzie szlacheckiej, która tak daleko odbiegła od ducha mickiewiczowskiej poezyi, widać wyraźny ślad wpływu autora «Pana Tadeusza». Wszakże kulminacyjny punkt opiewanej tam burdy sejmikowej, owe pojawienie się księdza z *Sanctissimum* wśród walczących i przywrócenie tym sposobem zgody, wzięte jest nie zkądinąd, jak z dokładnych komentarzy wojskiego do serwisu, a nawet niektóre pochwały starych, dobrych czasów, są jakby wprost ztamtąd zaczerpnięte. Tylko że u Mickiewicza obraz i pochwała dawnego sejmikowania, włożone są w usta bezwzględnego czciciela przeszłości a nad nimi wznosi się filarecki duch poety, umiejący godzić cześć przeszłości z pragnieniem postępu, u Pola zaś obrazek sejmiku podany jest bez głębszej moralnej perspektywy. Pod tym względem Syrokomla bliższy był Mickiewiczowi. Wprawdzie i jemu zdarzało się niekiedy, jak np. w «Staroście kopanickim», wielbić w przeszłości to, co nie było wielbienia godne, ale cześć dla przeszłości nie czyniła go obojętnym na potrzeby i dążenia współczesnej chwili i owszem, niedola ludu znajdowała w nim zawsze współczujące serce, nawet wtedy, gdy wywoływał obrazy wielbionej przeszłości. Z największem zamiłowaniem odtwarzał on typy z niższych warstw społecznych, ubogiego rolnika, zagonowego szlachcica, starego wiarusa, cichego rzemieślnika, wszystkich takich, którzy wraz z jego cieślą mogliby powiedzieć: «Oj cichaż moja praca, ale dobra zasługa». Te postacie on ukochał, przejmował się ich uczuciami, albo też idealizując je, wlewał w nie swoje uczucia i daleko szczęśliwiej je malował, niż postacie bohaterskie przeszłości, do tworzenia których brakło mu fantazyi.

Prąd demokratyczny w poezyi, który był bezwątpienia owocem propagandy emigracyjnej, znajdował innych jeszcze przedstawicieli, ale przeważnie pomiędzy talentami niższej miary, jak Chęciński i Żeligowski. Poemat tego ostatniego p. t. «Jordan», (wydany jeszcze 1846 r.), zasługuje tu na wzmiankę, z powodu, że w owym czasie cieszył się znacznym rozgłosem, ale czytającemu go dzisiaj musi się wydać, mówiąc językiem samego poety «elefantycznym dziwolągiem», na który się złożyły, oprócz wpływu owej propagandy, wpływ filozofji niemieckiej, «Fausta» Goethego, «Przedświtu» Krasińskiego i trzeciej części «Dziadów».

Niepodobna w ramach tego artykułu wymieniać i charakteryzować wszystkich poetów i poetek, biorących udział w ówczesnym chórze poezyi polskiej; chodzi tu bowiem o ogólną charakterystykę tego chóru, o zasadnicze jego tony, a nie o szczególny przegląd poezyi pomickiewiczowskiej. Nie można jednak pominąć jednego głosu w tym chórze,

który brzmiał wprawdzie krótko, ale tonem swoim stanowczo się wyróżniał z pomiędzy wszystkich głosów. Mówię tu o Narcyzie Żmichowskiej. Miała ona taką głębię uczucia i potęgę fantazyi, jakich brakło niejednemu ze słynniejszych od niej poetów; miała umysł gibki, zdolny wspinać się do najwyższych zagadnień. I rzecz dziwna! Kiedy cały chór śpiewał na nutę ufności i wiary, ona jedna skarżyła się, że «widziadło mądrości świata na duszę jej padło», skarżyła się na «brak nadziei, na słabą wiarę swoją», na zniechęcenie do życia. Nie brak wprawdzie śladu wpływów poezyi mickiewiczowskiej w jej nielicznych utworach, ale wpływy te odnoszą się prawie wyłącznie do tych poezyj Mickiewicza, na których bajronizm wycisnął pieczęć swoją. Nie była to jednak błędna bajronistka, rozlubowana tylko w formach bajronicznych; jej cierpienia i smutki były szczere i głębokie; zresztą, pesymizm dla niej, jak dla każdego serca kochającego, nie mógł być i nie był ostatniem słowem i rozwiązywał się w harmonję rezygnacyi i ofiarnej pracy.

Rok 1863 stanowi graniczny przedział w dziejach poezyi polskiej. A naprzód około tego czasu niektórzy znakomitsi poeci umilkli na zawsze. Syrokomla umarł 1862 roku, Romanowski zgasnął w rok potem, Żmichowska jeszcze dawniej zwróciła się na inne pole, Ujejski wybuchał jeszcze wprawdzie jakimś ognistym wierszem, ale coraz rzadziej. Ze słynniejszych poetów, tylko Lenartowicz i Pol nie przestawali tworzyć, nie schodząc z dawnego tonu, ale w młodszem pokoleniu coraz mniej budzili zajęcia. Nawet poezya Mickiewicza utraciła chwilowo część swego magnetycznego wpływu: nie odpowiadała ówczesnemu usposobieniu, była zanadto słoneczną i spokojną dla umysłów, rozstrojonych świeżemi wypadkami. Garnęły się one pod skrzydła poezyi, ale szukały w niej tego, coby odpowiadało ich gorączkowemu usposobieniu. Jaskrawość i burzliwość Słowackiego, mglistość i wybujałość Krasińskiego, lepiej odpowiadały temu usposobieniu, niż harmonijność formy i skoncentrowana głębia uczucia w Mickiewiczu. Zaroiło się od naśladowców Juljusza i Zygmunta. Pierwszy z nich, który przez całe życie dobijał się pierwszeństwa w poezyi polskiej, teraz doczekał się tej sławy: widziano w nim mistrza nad mistrze. Jednocześnie ta sama gorączkowość nastroju pociągała niektórych młodych poetów ku Heinemu i Mussetowi. W niestrojnej, hałaśliwej orkiestrze poetyckiej, przegrywającej po rozmaitych pismach i pisemkach peryodycznych, huczały dysonanse zwątpienia, przesytu, ironji, a nawet cynizmu. Była to agonja romantyzmu.

W tym samym czasie zaczął się dokonywać przewrót w pojęciach myślącego ogółu. Umysły głębsze, rażone następstwami, do których doprowadziły zasady romantyczne, zaczęły poddawać te ostatnie surowej krytyce. Zaczęto szukać winy w sobie samych, zaczęto trzeźwo badać przeszłość. Szujski, spuściwszy się na dno dziejów Polski, wyniósł z tej wędrówki prawdy, wobec których ani uczuciowa polityka, ani mesyaniczne teorye, ani ślepa cześć przeszłości ostać się nie mogły. Ożyło zapomniane hasło Czackiego, rzucone przezeń w przedmowie do dzieła «O litewskich i polskich prawach»: «Piszmy prawdę o nas samych: ziomkowie i obcy będą nas sądzić; umiejmy cenić kadzidło palone szczęściu, a odpowiadajmy skromną prawdą urąganiu lub niewiadomości». Daremnie Pol w odczytach swoich o literaturze XIX w. (1866), zżymał się na krytyczne dziejopisarstwo i stawał w obronie zidealizowanej przeszłości; w prawdzie historycznej zaczęto szukać gorzkiego nieraz, ale zawsze skutecznego lekarstwa. Jak w zaczątkach romantyzmu ku poezyi opiewającej przeszłość, tak teraz tłumnie rzucono się ku historyografji, a w tym tłumie obok wielu skromnych, skrzętnych pracowników zajaśniały pierwszorzędne mistrzowskie nawet talenta, które pełnemi garściami rzuciły światło na przeszłość.

Obok tego zwrotu do ścisłych badań historycznych, inny się zwrot jeszcze w umysłach dokonywał. Wielkie zdobycze naukowe zachodu, doniosłe odkrycia i hypotezy mało były znane społeczeństwu, trawionemu gorączką polityczną. Kiedy gorączka zaczęła słabnąć, zwrócono się ku owym zdobyczom, a im mniej umysły śledziły przedtem ich postęp, im mniej były przygotowane na ich przyjęcie, tem silniej zostały wstrząśnięte, tem trudniej im było przetrawić i spokojnie ocenić owe zdobycze. Wszczął się ferment umysłowy, który do szczętu burzył ideały romantyczne, znosząc wszędzie przewagę uczucia nad rozumem: nietylko tam, gdzie jest nieodpowiednią, jak w nauce i polityce, ale i tam, gdzie jest na miejscu, jak w religji i poezyi.

Trzecim głównym prądem ostatniej doby naszego życia umysłowego był, albo raczej jest—prąd społeczny, demokratyczny. Prąd to nie nowy, jak wiemy, ale teraz wezbrał silniej i szerokiem popłynął korytem. Jak przedtem apoteoza przeszłości, tak teraz jaskrawe przedstawienie nędz społecznego bytu, stało się jednem z głównych zadań poezyi. Prąd ten idzie równolegle z praktycznymi zabiegami, tam, gdzie one są możliwe, około materyalnego i moralnego podźwignięcia ludu.

Za przełomem w pojęciach nastąpił przełom w poezyi. Gmach dawnych ideałów popękał i zamienił się w ruinę, a nowe nie zdołały się jeszcze skrystalizować. Dlatego to w poezyi naszej dzisiejszej panuje czczość, niemoc i zamęt. W tym zmierzchu, jaki się rozpostarł po zajściu słońca romantycznego, słychać tylko albo żale za znikającymi ideałami, albo westchnienia do nowych. Takim żalem przejęta jest cała poezya świeżo zmarłego Grudzińskiego, z takich westchnień składa się poezya najgłośniejszej z żyjących młodszych poetek — Konopnickiej. Ale najznakomitszym przedstawicielem tego przejściowego okresu naszej poezyi jest Asnyk. W jego liryce dawne pojęcia staczają walny bój z nowymi; a jego misterne, przezroczyste strofy nabrzmiewają wszystkimi bolami przełomu. Bój kończy się zawieszeniem broni, cierpienia uspokojeniem, jakie daje rezygnacya; ale nigdzie niema uroczystego święcenia nowych ideałów: są one w przeczuciu dopiero, nie w żywej spokojnej wierze.

Czy z ruiny ideałów romantycznych nic nie ocalało? Czy te nowe ideały, jakich wyglądamy, mają być zupełnie różne i w niczem niepodobne do świeżo pogrzebanych? Czy z poezyi Mickiewicza, która była najdoskonalszem wcieleniem ideałów romantycznej epoki, nic nam oprócz pięknych kształtów nie pozostało, nic takiego coby mogło iść dzisiaj na pokarm duchowy? Gdyby tak było, bylibyśmy bardzo nieszczęśliwi, ale szczęściem tak nie jest. W poezyi tej bije żywy strumień uczucia religijnego, które trzeba oddzielić od zboczeń mistycznych, którego nie trzeba brać za jedno z mechanicznem nabożeństwem lub fanatyzmem religijnym, a które w każdym wieku i narodzie niepożytą siłę dawało społeczeństwu. W poezyi tej świeci chrześcjański ideał ofiary, za wysoki nieraz dla synów ziemi, ale dla żadnego społeczeństwa nie mający tyle znaczenia, co dla naszego. I sama cześć przeszłości, jaka się w tej poezyi rozlega, potrzebuje tylko takiej zmiany, aby ze ślepej stała się widzącą, aby umiała wynaleźć to, co w przeszłości było zdrowe, prawdziwie wielkie, szlachetne, godne dalszego krzewienia.

Lwów, 11 list. 1885.

Józef Szujski

MICKIEWICZ

W LITERATURZE FRANCUZKIEJ

przez

Ludwika Léger

prof. literatur słowiańskich w Collège de France.

ddawna już poczuwam się do długu względem Mickiewicza; zobowiązanie to stało się niejako świętem dla mnie od chwili, gdy spadł na mnie zaszczyt zajęcia po nim katedry, z której przed półwiekiem prawie rozpoczął on świetne wykłady swoje. Wnet po wyjściu z kolegjum, uczułem w sobie zapał młodzieńczy do piękności poezyi polskiej i do dzieł tego, który był jej najsławniejszym przedstawicielem. Postanowiłem był sobie przeczytać je w oryginale i niebawem dopiąłem zamiaru. Ileż chwil rozkosznych spędziłem, pieszcząc się temi melodyami, pełnemi wdzięku i wzniosłości!

Próbowałem niektóre z nich przetłómaczyć. Niebawem ambitne zamiary moje sięgnęły wyżej. Marzyłem o napisaniu studyum literackiego o Adamie Mickiewiczu. Wertując stare papiery swoje, dziś jeszcze odnalazłem urywki tego szkicu, który nigdy nie był ogłoszony. Miałem wtedy lat dwadzieścia: przeżywałem naówczas ten okres życia, kiedy się o niczem nie wątpi, kiedy człek chętnieby się porwał do dźwigania gór na swych barkach. Rozpocząłem był w jednym z dzienników prowincyonalnych, «Revue de Normandie» szereg artykułów pod następującym tytułem: «*Les tombeaux de Montmorency*» (Groby w Montmorency). Do druku dostał się tylko pierwszy i jedyny artykuł; poświęciłem go Ursynowi Niemcewiczowi.

Z czasem, inne prace, konieczność udzielania lekcyj prywatnych i egzaminy uniwersyteckie, podróże do Czech i do słowian południowych, odciągnęły mię od studyów nad poezyą polską, chociaż nie wybiły mi ich zupełnie z głowy. W roku 1872 zwiedziłem Wilno, gdzie z przyjemnością wskrzesiłem sobie w pamięci piewcę Wilji i jego piosnkę:

«Wilija naszych strumieni rodzica
Dno ma złociste i niebieskie lica;
. . . .
Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie....»

Niestety, nie udało mi się posunąć się dalej za Wilno i nie wiem już, czy pozwolą mi kiedykolwiek losy zwiedzić «miłą kowieńską dolinę».

Obecnie, być może, imię Mickiewicza cieszy się we Francyi większym szacunkiem, niż dzieła jego—poczytnością. Stosunkowo rzadziej je wydawano, niż dzieła Goethego i Byrona. Nic bardziej nie budzi chęci posiadania przekładów, jak zwyczaj czytywania oryginałów. A tak mało osób umie po polsku! Najzapaleńszymi zwolennikami genjuszu Mickiewicza byli współcześni mu ludzie, na których on bezpośrednio oddziaływał czarem natchnionego słowa: «Georges Sand, Montalembert, Michelet, Quinet, Lammennais. Montalembert tłómaczy poetę, Lammennais go naśladuje, Georges Sand go analizuje w słynnem studyum «*Sur le drame fantastique*». (*Revue des deux Mondes*, 1839), gdzie autorka określa «Dziady», jako: «*un drame métaphysique, une tentative pour moraliser l'oeuvre de la création dans la pensée de l'homme, en moralisant le sort de l'homme sur la terre*» (Dramat metafizyczny, próba umoralnienia dzieła stworzenia w myśli ludzkiej, przez umoralnienie ziemskiego losu człowieka). Zresztą, autorka oświadcza w swem studyum, że poemat ten «nie miał stu czytelników francuzkich; znam, dodaje ona, wybitne umysły, które nie zdołały, albo nie chciały go zrozumieć». W «*Histoire de ma vie*» tak określa ona Mickiewicza: «genjusz równy Byronowi, dusza, sięgająca szczytów ekstazy pod wpływem entuzyastycznej miłości ojczyzny i świętości obyczajów».

Michelet w ciekawem studyum o Collège de France, ogłoszonem o kilka lat wcześniej przed jego śmiercią, również kładzie nacisk na uroku mistycznym mickiewiczowskiego genjuszu: «Mickiewicz, powiada on, był zmuszony do przebicia otaczającego go obłoku, ciemnego dla tej Francyi sympatycznej. Dla niej to wydobywał on z serca światło objawienia, które prawdopodobnie nie zabłysłoby wśród ponurej głębi jego Litwy północnej. Widzieliśmy w nim niekiedy więcej, niż człowieka. Ogień żywy (wzniosły i zarazem bolesny widok), łzy naprzemian i błyskawice zjawiały się w jego oczach krwią nabiegłych». Tego dziwnego uroku, któremu ulegali ojcowie nasi, nie rozumie już nasze pokolenie sceptyczne, pozytywne, przejęte duchem zimnego rozsądku i surowej krytyki; ono na zimno analizuje pierwiastki genjuszy. Mickiewicz niema się czego obawiać tej analizy; jeżeli ona usunie w cień niektóre dzieła jego, zato inne obleje większem światłem. Będą to te właśnie dzieła,

dla których zrozumienia nie potrzeba długiego i trudnego przygotowania wstępnego, które, dzięki klasycznemu pięknu swojemu, stanowią część wiecznego dziedzictwa ludzkości. Wystarczy ich, aby umieścić ich autora w pierwszym szeregu, obok nieśmiertelnych mistrzów: Goethego, Byrona, Puszkina i Wiktora Hugo.

Przed kilku laty miałem zaszczyt reprezentowania Francyi przy odsłonięciu pomnika Puszkina. Wdzięczny jestem ziomkom Mickiewicza, że i oni też przypuścili mię do udziału w hołdzie, składanym ich sławnemu wieszczowi. Z całego serca wraz z nimi składam w «Kraju» cześć jego pamięci, w nadziei, że kiedyś złożę u stóp jego pomnika trwalszy wieniec, hołd podziwu bardziej godny tego genjusza, który czcimy obecnie.

Paryż 9 listopada 1885 r.

L. Leger

POGLĄD NA WSZECHŚWIAT

W UTWORACH MICKIEWICZA

przez

Adama Mahrburga.

> «Tam dójdę, gdzie graniczą
> Stwórca i natura».
>
> *Dziady—improwizacya.*

Poezya jest zwierciadłem, w którem człowiek przygląda się samemu sobie i sam dla siebie. Wszechświat i pyłki atomowe odbija ona w sobie, ale wszystko musi być nie tylko przemyślane, lecz i przeczute, wszystko się musi przetopić w najgłębszych ducha ludzkiego cieśniach, przesięknąć tam rozkoszą i bólem, wstrętami i porywami tego ducha, aby się stać poezyą prawdziwą. Krytycy, badając utwory pewnego poety, analizując na pojedyńcze pasemka barwną tkaninę, gdzie wyobraźnia splotła myśli i uczucia w jedno, przebiegają trop w trop życie poety, śledzą te okruchy zdarzeń i rzeczy, wpływów i wspomnień, z których, jak z chaosu, genjusz tworzy swe dziwy. Sięgając jeszcze głębiej w tajniki twórczości poetyckiej, badacz podsłuchuje tętna tej machiny psychicznej, w której się równoważyć muszą czynniki uczuć, umysłu i wyobraźni, wytwarzając tyle odmiennych, różnym wiekom i narodom właściwych indywidualności. Ale jest jeszcze inny punkt zapatrywania się, niezbędny do należytego zrozumienia poety, jest stanowisko, które nazwałbym syntetycznem, a z którego w notatce tej postaramy się spójrzeć na Mickiewicza.

Wczytując się w pojedyńcze utwory, pomimo różnobarwności przedmiotów w nich przedstawianych i odmian w usposobieniach chwilowych poety, częstokroć nawet niezgodnych ze sobą, trudno nie dostrzedz, że ta rozmaitość jest widmem tęczowem wytryskającem z ogniska mniej lub więcej jednolitego i stałego:

> «Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
> Z iskry tylko».

Tej iskry nie znamy; u Mickiewicza nazywa się ona genjuszem, ale poznać «mały światek», ten mikrokosmos poety, o ile się on ujawnia w dziełach jego, jest rzeczą konieczną. Poeta może nie być filozofem, a jak niesłuszną byłaby pretensya doń za to, że filozofom nie był, tak wprost byłoby śmiesznem wdawać się w krytykę naukową jego w tej dziedzinie poglądów, czy przeczuć. Chodzi tu o sam fakt, krytyce niepodlegający, czy w utworach poety są pewne ślady mniej lub więcej określonego na wszechświat poglądu i, jeżeli są, to jakie. Wszak nauka śladów tego pierwiastku szuka w okruchach umysłowości ludów dzikich, w legendach i pieśniach ludowych, a tembardziej w jednostkach pod jakimkolwiek względem wybitnych, lub genjalnych, wyszłych z łona ludów ucywilizowanych.

Mickiewicz musiał mieć pewien określony pogląd na świat, jako na całość, bo chociaż człowiek etycznie pojęty panuje w jego poezyi niepodzielnie, jednak człowiek ten nie jest istotą oderwaną, którąby sama sobie wystarczała; punktem jego oparcia, polem działalności, areną walki, zresztą kolebką i mogiłą, jest świat z jego prawami, a, być może i bezprawiem. W jakim stosunku zostaje człowiek do świata? Wpleciony w odmęt jego zjawisk, które sobie przeciwstawi, cóż znaczy ten sfinks ożywiony myślami i dążeniami, idącemi częstokroć na wspak nieubłaganemu i obojętnemu porządkowi rzeczy? Czy ma uledz, czy walkę toczyć? Jak wiemy, jest w poezyi Mickiewicza punkt kulminacyjny, jest «chwila Samsona», kiedy uniesiony poeta wytacza walkę Bogu, odpowiedzialnemu za rządy wszechświata.

Okres młodości Mickiewicza i jego twórczości przypada w czasie, który pod wieloma względami sprzyjał wytwarzaniu się w umysłach, kierujących się głównie wyobraźnią, ogólnego na świat poglądu, tego, co niemcy nazywają *Weltanschauung*. U kolebki wielkich romantyków stoi Rousseau, który przekazał ich poezyi swoje głębokie rozmiłowanie się w obrazach prostej i wspaniałej przyrody; pomysły kosmogenicze Kanta i Laplace'a zwróciły na się uwagę całego świata cywilizowanego; pod tchnieniem genjuszu Lavoisier'a dopiero co narodziła się chemja, odkrywająca prawa ładu w najsubtelniejszem różnolitych ciał utkaniu; ówczesny spór pomiędzy Cuviere'm i Geoffroie Saint-Hilaire'm o pochodzenie gatunków zwierzęcych Goethego obchodził bardziej, niż paroksyzmy wielkiej rewolucyi francuzkiej; w objawach zmyślności i instynktów zwierzęcych wykrywano pierwiastki umysłu ludzkiego. Obok tego, szereg poetów-metafizyków, jak Fichte, Schelling, Hegel i tylu innych snuli wielkie swoje systematy «naturfilozoficzne», obejmujące cały wszechświat, zarówno dziedzinę materyi i dziedzinę ducha, w całokształty, zdolne zadowolnić wyobraźnię, jeżeli nie rozum współczesnych. Że wszystko to oddziaływało na umysły poetyczne, są tego dowody niewątpliwe. Voltaire już przeczuwał odrodzenie się poezyi pod wpływem olbrzymich postępów nauki. Goethe, jeden z pierwszych wielbicieli panteizmu Spinozy, jest wzorem poety, który się przejął ruchem umysłowym swego wieku, a w utworach jego odbija się wspaniały pogląd na świat, jako na jedną wielką, żywą całość, jako na «Gott-Natur», z którą się wieszcz filozof zlewa zupełnie, jak niegdyś Homer zlał się ze swoim światem,—co w obu rodzi dziwny spokój i majestat wielkości.

> «Natur hat weder Kern noch Schale
> Alles ist sie mit einem Male».

Ten monizm panteistyczny zdawał się szczególnie nadawać do poezyi romantycznej, która, usuwając konwenansowe obrazy przyrody, dekorujące utwory pseudoklasyczne, zbliżała natomiast człowieka do przyrody żywej i nawet nawiązywała węzły współczucia pomiędzy nimi.

Ale, koryfeusz naszego romantyzmu kształcił się pod zupełnie innymi wpływami. Biografowie Mickiewicza podają nader szczupłe i niewyraźne wiadomości o jego wykształceniu przeduniwersyteckiem. W uniwersytecie wileńskim, jakkolwiek w pierwszym roku studyów widzimy go na wydziale fizycznym, a niektórzy dodają, że z zamiłowaniem oddawał się studyom w tej dziedzinie, jednak śmiało możemy twierdzić, że wstąpił tam nie z powołania, lecz pod wpływem stryja Józefa Mickiewicza, dziekana wydziału fizycznego, człowieka zacnego, ale bynajmniej nie oddającego się nauce i nawet zacofanego. Po za tem, ówczesny uniwersytet wileński, oprócz wielkiego moralnego wpływu, jaki na młodzież wywierał, liczył w szeregu profesorów swoich kilka bardzo wybitnych i czynnych umysłów, przewodniczących młodzieży, ale nie przedstawiał żadnej szczerzej zrozumianej jedności w swoim kierunku naukowym. Rektorat Jana Sniadeckiego zapewnił na czas jakiś przewagę wydziałowi fizyko-matematycznemu, ale jednostronny umysł tego uczonego nie objął w szerszym poglądzie nauk historycznych i humanitarnych, bo nawet wyraźnie je lekceważył. Ztąd panowało zupełne rozdwojenie i, co gorsza, widoczne są ślady antagonizmu. Z jednej strony Jundziłł i Sniadeccy, z drugiej—Borowski, Grodek i Lelewel. Mickiewicz, idąc za wyraźnym popędem do studyów humanitarnych, z natury rzeczy był pod bezpośrednim wpływem tej drugiej grupy profesorów, niestety jednak wzmiankowany stan uniwersytetu postawił go jednocześnie w zasadniczym antagonizmie z pierwszą grupą i jej wpływami, tak dalece, że niechęć ta odbiła się nawet pokilkakroć w dziełach jego, gdzie Jan Śniadecki upostaciowany został, jako «mędrzec», zimny i zaufany w swych szkiełkach i rachunku pedant. Typ tak zrozumianego mędrca wciąż nawiedzał wyobraźnię poety: rozum zaufany w swej sile, który się wyzbył wszelkiej wiary i wyparł wszelkich przeczuć i natchnień intuicyjnych; rachunek scisły i miara drobiazgowa, ślizgające się po powierzchni świata widomego,—takie są cechy tego typu:

> I was dostrzegłem, o dumni badacze!
> Gdy wami burza, jak śmieciem pomiata,
> Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
> Chcieliście mali obejrzeć krąg świata.

Rozumowi, jedynemu probierzowi prawdy przez «mędrca» uznawanemu, wieszcz natchniony, który rozkołysaną i przez mistycyzm oskrzydloną wyobraźnią chciałby przeniknąć w samo serce tajemnic i przyszłość zakrytą swem zaklęciem przeteraźniejszyć,—wieszcz rozumowi przeciwstawił wiarę:

> Rozumie ludzki!....
> Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz
> Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
> Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
> I spadasz z gradem -- tyś zawsze na ziemi!
> A promień wiary, którą niebo wznieca,
> Topi twe krople, zapala twe gromy,
> I twe pogodne źwierciadła oświeca;
> Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy *).

Teorya «promienista», jakieś zbłąkane echo mistycyzmu, podsycana przez modny naówczas mesmeryzm, czyli «magnetyzm zwierzęcy», nie przybrała, jak się zdaje, żadnych bardziej określonych kształtów, lubo jej fosforescencyę wciąż spostrzegamy w dziełach Mickiewicza, zawsze skłonnego do egzaltacyi mistycznej.

Wogóle więc okres wileński rozszerzył obszar wiedzy Mickiewicza, zaakcentowując jednocześnie wyraźniej jej dwubiegunowość: dziedzinę badań ścisłych w zakresie świata fizycznego i drugą dziedzinę badań świata duchowego, ludzkiego, w której natenczas więcej rozstrzygała tendencya i wyobraźnia. Pewne poglądy musiały dojrzeć; pod wpływem stosunków i studyów, a nieco później pod wpływem namiętności i sprowadzonych przez nią rozczarowań, młody poeta zaczął głęboko widzieć w duszy ludzkiej i «okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikać z konca do końca», ale w jego poglądach filozoficznych, w jego układzie wszechświata nie zaszły bodaj żadne istotne zmiany. Tradycyjne wierzenia, silnie zaszczepione w umyśle i uczuciu jeszcze przez otoczenie rodzinne, nieprzejednany i substancyonalny dualizm duszy i ciała, materyi i ducha, bierności widomego wszechświata w przeciwstawieniu do bóstwa osobowego i antropomorficznie upostaciowanego, wszystko to przetrwało w całości i chyba się nieco sceptyczniej zaczął zapatrywać Mickiewicz na obrządkowość zewnętrzną kultu, a bezpośrednia wiara musiała się stać nieco przystępniejszą dla racyonalizmu; przynajmniej są tego ślady niejakie.

Studya nad literaturą niemiecką i potem angielską wpłynęły przedewszystkiem

*) «Rozum i wiara».

na wyrobienie się poglądów estetycznych w poecie, nastręczyły mu one wielkie wzory, wzbogaciły wyobraźnię, obudziły niektóre struny dotychczas drzemiące w głębiach serca, dostarczyły broni, w której mógł wystąpić stanowczo, jako szermiesz szkoły i stworzyć «Konrada Wallenroda», gdzie też wyraźnie już się zarysowały dwie kardynalne osie jego poezyi: miłość ojczyzny ciaśniej i szerzej pojętej i miłość kobiety; z tragicznego starcia się tych dwóch czynników — pierwszy wyszedł zwycięzko.

Dalej widzimy poetę zagranicą. Hegel, naówczas wszechwładny, zupełnie nie trafia do jego przekonania. O Schellingu w jednym z listów wyraża się pochlebnie, lecz nieco później, po dalszem wczytaniu się, oświadcza, że «ani ugryźć!» Co do Kanta, powołując się na przestrogi Sniadeckiego, pisze: «wszakże Kant zawsze niebezpieczny». Wogóle zaś nieraz Mickiewicz wyrażał naiwny sąd o filozofach, przytoczony między innemi przez Cybulskiego: «Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwniczego, lub każ mu w nocy iść przez cmentarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał». Dr. Teofil Ziemba, który w «Bibljotece Warszawsk.» (1883—4) zamieścił kilka szkiców biograficznych o Mickiewiczu, po przytoczeniu powyższego ustępu, dodaje: «Okazuje się tedy, że poeta nasz stał na gruncie zdrowego staropolskiego rozumu». Być może, ale zkądinąd ten «zdrowy rozum staropolski» skłonił poetę do obrony «cudowności», już nie jako pierwiastku poetycznego, zaczerpniętego z wierzeń ludowych («Romantyczność» i 2 część «Dziadów»), ale jako czegoś, co, według słów Tretjaka *), «w czwartej części «Dziadów» razi nas swoją dziwacznością».

Na tym punkcie, pod względem swego filozoficznego na świat poglądu, stał nasz wieszcz narodowy przez cały okres twórczości swojej. Więcej go obchodził stosunek człowieka do świata zaziemskiego, niż do świata widomego, «gdzie wieczna mgła zaścieła obszar gnuśności zalany odmętem», co łatwo zrozumieć, gdy się zważy, że poeta rozdwajał wszechświat na materyę bierną, «martwą bryłę», «trupie ciało», co uważał za coś niższego i pośledniejszego od czynnego we wszechświecie pierwiastku — ducha, który rządzi tym biernym chaosem i etycznie jest za te rządy odpowiedzialny, bo: «Jednem «stań się» z bożej mocy, świat rzeczy stanął na zrębie».

Dlatego to w chwili ekstazy, gdy się serce poety przejmuje bólem miljonów, cierpiących niewinnie, dla jakichś niezbadanych wyroków bóstwa, zrywa się genjusz Prometeusza i oskrzydlony wysokim ideałem etycznym dociera zuchwale aż tam, «gdzie graniczą stwórca i natura», by stoczyć bój tytaniczny na uczucia z Bogiem-rozumem.

Przyroda występuje w utworach Mickiewicza pod postacią odosobnionych obrazów, bardzo pięknych, lecz ujmujących zewnętrzną jej stronę, łupinę, której Goethe nie oddzielał od ziarna: «*weder Kern, noch Schale*». Nie możemy tu wyczerpywać odnośnego materyału z dzieł Mickiewicza, ale na miejscu tu będzie uwaga, że ustępy, opisujące przyrodę, dają się rozklasyfikować na kategorye: najczęściej spotykamy krajobrazy i opisy, stanowiące tło, scenerye, która rzuca pewne światło na działającego w tem otoczeniu człowieka i zarazem uspasabia czytelnika zgodnie z celami autora; następnie wiele jest miejsc, gdzie poeta przeprowadza paralelę pomiędzy człowiekiem i metaforycznie pojmowanym obrazem przyrody, czego najczęstsze przykłady przedstawiają sonety; do trzeciej kategoryi odnosimy względnie najrzadsze ustępy, gdzie przyroda, ożywiona uczuciami i pragnieniami ludzkiemi, współczuje radościom i strapieniom człowieka:

«Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła... «
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

W końcu, są ustępy, gdzie poeta bezpośrednio mówi o badaniu przyrody i o tych prawach, które umysł badawczy w niej odkrywa. Takim jest wiersz do doktora Siemaszki «przedsiebiorącego podróż naukową do Azyi w przedmiocie historyi naturalnej», gdzie poeta oświadcza:

«Ja, bogactw niełakomy, cenię wynalazki,
W których wielkie pamiątki, choć pomniejsze blaski...
. . . .
Mnie poetę już zamiar opanował nowy:
Ja o przyszłości z niebem wdałem się w rozmowy.
Astrologicznem okiem wyczytałem z gwiazdy
I blizki i radośny koniec naszej jazdy....»

Podobne też są ustępy w «pieśni filaretów» i w improwizacyi z «Dziadów»; we wszystkich tych ustępach przebija się albo lekceważenie martwej przyrody i ścisłych jej badań, albo ton żartobliwy.

Mickiewicz był wielkim poetą ducha ludzkiego, protestującego przeciwko naturalnemu porządkowi rzeczy, szamocącego się w zapasach z tym światem, który się nie harmonizuje z jego popędami moralnemi; był on poetą serca, które kocha wiele i cierpi wiele, zresztą był natchnionym malarzem przyrody zewnętrznej, jej barw, kształtów i dźwięków, ale w zwierciadle genjuszu jego nie odbił się spokojny, niezmącony i głęboko sięgający obraz wszechświata, całego i w sobie skończonego, gdzie człowiek miałby wyznaczone przynależne sobie stanowisko.

Petersburg, 20 listopada 1885.

A. Mahrburg

*) «Mickiewicz w Wilnie i Kownie». Lwów, 1884, tom III, str. 101.

DZIEŁA MICKIEWICZA I NIEMCY

przez

d-ra A. Lippera

profesora uniwersytetu lwowskiego.

W numerze poświęconym pamięci największego wieszcza polskiego, nie będzie od rzeczy, wychodząc po za granice narodu, do którego Mickiewicz należał, przypomnieć, kiedy i w jaki sposób niemcy zajęli się poetą i jego dziełami.

Po raz pierwszy w Niemczech wspominają o Mickiewiczu w r. 1828. W tym bowiem roku, w poważnem czasopiśmie «Blätter für litterarische Unterhaltung», pojawia się recenzya sonetów; a w r. 1828, albo 1829 Karolina Jänisch ogłosiła w «Leipziger Jahrbücher», tłómaczenie kilku wyjątków z «Konrada Wallenroda». Już w roku 1830 «Blätter für litterarische Unterhaltung» podają biografję i krytyczny pogląd na dzieła Mickiewicza i przekład «Ody do młodości». Znakomici poeci: jak Gustaw Schwab, Franciszek Gaudy, Alfred Meisner, później Konstanty Wurzbach, żywo zajmują się poezyą polskiego wieszcza i godnie starają się oblec ją w szaty języka ojczystego. Wogóle w latach, które po r. 1830 następują, bardzo żywą uwagę poświęcają w Niemczech rozwojowi poezyi polskiej, a tem samem Mickiewiczowi. Później zapał ten ostygł; dopiero w ostatnich czasach pojawia się znowu większa ilość tłómaczeń z języka polskiego.

Przystępując po tym wstępie do przeglądu tłómaczeń dzieł Mickiewicza, zaczynamy od luźnych poezyj. Już w roku 1834, czy 1835 wyjść miał zbiór drobniejszych wierszy Mickiewicza, w przekładzie Juljusza Mendelsona — zbioru tego jednakowoż nigdy w rękach nie miałem, ani którykolwiek ze znanych mi bibljografów i literatów, zajmujących się specyalnie zbieraniem tłómaczeń z polskiego, nie widział go nigdy, ani nic bliższego o nim nie słyszał. W r. 1836 wyszła w Berlinie książka p. t. «Adam Mickiewicz «*Sämmtliche Werke. Erster Theil*» (więcej nie wyszło) «*Gedichte. aus dem Polnischen von Carl von Blankensee*», bardzo ładnie wydana z portretem poety. Znajdują się tam przekłady poezyj drobniejszych Mickiewicza do owego czasu wydanych. Przekłady te nie są wzorowe, ale mając na względzie, że prawie wszystkie umieszczone tu poezye w języku niemieckim po raz pierwszy się pojawiły, tłómaczowi zasługi i pochwały odmówić nie podobna.

Na dziele Blankensee'a oparli się późniejsi tłómacze, których jest bardzo wielu, tak iż niejeden wiersz Mickiewicza i w 10 przekładach niemieckich istnieje. Ogłaszali te tłómaczenia po największej części po czasopismach i rocznikach literackich, albo w antologjach poetycznych. «Romanse i balady» wydał w r. 1874 dr. A. Weiss, w bardzo lichem tłómaczeniu. Pojedyńcze sonety przekładano często, gorzej i lepiej, i bardzo dobrze. Całkowity zbiór ich wydał Piotr Cornelius, w młodym wieku zgasły poeta. i muzyk, który po polsku nie umiał; ś. p. Władysław hr. Tarnowski, zaprzyjaźniony z nim, tłómaczył mu sonety słowo w słowo na język niemiecki, który to przekład Cornelius napowrót w formę sonetu wlewał. Mała książeczka Corneliusa (wyszła 1869), należy do najcenniejszych przekładów z Mickiewicza. Ze wszystkich wierszy Mickiewicza najczęściej i to bardzo udatnie tłómaczono «Odę do młodości» i «Farysa».

Z utworów większych «Grażynę» tłómaczyli najpierw L. Nabielak i J. B. Werner (1834), A. J. Bolek (1860), dr. A. Weiss (1876) i H. Nitchmann (1880). Z tych przekładów najlepszym jest ostatni, a niesłychanie lichym, prawdziwym pamfletem drugi. Nabielak i Werner ogłosili przekład «Grażyny» razem z «Wallenrodem» i «Farysem», pod wspólnym tytułem: «*Nordlichter*»; książka ta dziś bardzo rzadka, nie mogłem się z nią dotąd spotkać.

«Konrad Wallenrod» wyszedł w Lipsku 1834, po raz pierwszy w całości przetłómaczony, i to bardzo poczytnie przez K. L. Rannegiessera, który też analizę poematu tego w «Jenaer Allgemeine Litteratur-Zeitung» podał. Dalej tłómaczyli «Wallenroda», oprócz Nabielaka i Wernera, bardzo dobrze Otton Koniecki (Berlin 1855), mniej udatnie dr. A. Weiss (Bremen 1871). Ballada Alpuhara z «Wallenroda» natchnęła długi szereg, mniej i więcej zdolnych tłómaczy, jednakowoż żaden nie zasługuje na pochwałę, że z oryginałem stanął na równi.

«Balady i romanse», «wiersze różne», «Farysa», «Grażynę» i «Wallenroda» wydał w r. 1884, znany w Galicyi literat G. Kohn nakładem własnym. Książka ta do Niemiec pewnie nie dotarła. Widać dobre chęci tłómacza, niejedno też udaje mu się nieźle — ale język i wiersz pozostawiają wiele do życzenia i stają się szkopułem, o który się wszystko rozbić musi. Zawinił też autor w tem, że wolność poety epickiego krępuje, że dłuższe czy krótsze ustępy, którymi «Grażyna» i «Wallenrod» swobodnie płyną, zamienił na zwrotki. Tym sposobem zmuszony jest dla formy uronić niejedną z piękności Mickiewicza, a w innych wypadkach rozwodnić niepotrzebnie jędrność jego.

Największe dzieło Mickiewicza i najpopularniejsze po raz pierwszy wyszło w niemieckim przekładzie R. O. Spaziera, gorliwego rzecznika narodu polskiego w Niemczech, w r. 1836, p. t. «*Herr Thaddäus, oder der letzte Sajasd in Litthauen. Eine Schlachtschitzgeschichte aus den Jahren 1811 und 1812. In 12 Büchern. Aus dem polnischen des Adam Mickiewicz in Gemeinschaft mit dem Dichter von R. O. Spazier*». Spazier nie był poetą i wierszy nie pisywał. Wierność, którą sobie jako zadanie wytknął, spowodowała go do użycia potępionogo w Niemczech już oddawna wierszu aleksandryńskiego, na pozór najpodobniejszego do trzynastozgłoskowego; co zaś najgłówniejsza, wskutek jednostronnie pojętej wierności, na każdej stronicy znajduje się sporo form i zwrotów niemożebnych i uchybień przeciw szykowi słów, których nawet *licentia poetica* żadną miarą przebaczyć nie może. Lubo tedy przekład Spaziera zaraz w pierwszej chwili odstraszać musiał niemieckich czytelników od bliższego poznawania poematu, przecież znaleźli się literaci sumienni, którzy nie pozostawali na brzegu puszcz litewskich, lecz odważni przedzierali się do samego wnętrza. I tak Willibald Alexis, ceniony powieściopisarz, nazwany niemieckim Scottem, opowiada w swej recenzyi przekładu Spaziera («*Blätter für litterarische Unterhaltung*» 1836), że zadał sobie tę pracę i niemal każde zdanie Spaziera, aby je należycie rozumieć, niby z poetycznego, koszlawego szyku na zwykły prozaiczny tłómaczył, aby dojść do należytego zrozumienia poety. Ale nie żałował tej ciężkiej pracy, lecz z coraz wzrastającem zajęciem i zapałem przeszedł tok wszystkich 12 ksiąg i poznał i ocenił gruntownie wszystkie piękności tej jedynej w dziejach nowszej poezyi epopei. Dopiero w najnowszych czasach pojawiły się znów przekłady «Pana Tadeusza»: d-ra A. Weissa, rażący w niektórych miejscach zaniedbaniem formy, i bardzo dobry Zygmunta Lipinera (jako «*Mickiewicz Poetische Werke*», *I Band*, co zdaje

się zwiastować, że i inne dzieła się ukażą). Wielką część «Pana Tadeusza» dr. A. Winklewski przetłómaczył bardzo dobrze (manuskrypt).

«Dziadów» w całości dotąd w Niemczech drukiem nie ogłoszono. Przekładu całkowitego miał przed 50 laty dokonać St. Pilat; dziś posiada dr. Weiss rękopis gotowy. «Improwizacyę» najlepiej przetłómaczył Lipiner. Fragment «Dziadów», nie w formie dramatycznej napisany i stanowiący osobną dla siebie całość, tłómaczyli i wydali P. L. i F. N. (Paryż, 1833) i autor niniejszego szkicu (Hamburg, 1878, 2 edycye).

Prelekcye Mickiewicza, miane w latach 1840—1842, w Collège de France, wyszły po niemiecku w 4 tomach w Lipsku 1843 r., a «Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego» w Paryżu 1833 r. Krótki szkic biograficzny Adama Mickiewicza, pióra L. Siemieńskiego, przetłómaczył i wydał 1857 r. baron Päuman. Historye literatury polskiej, po niemiecku napisane, głównie najobszerniejsza, choć niesłychanie wodnista i płytka, Nitschmanna, żywot i dzieła poety z większą czy mniejszą dokładnością traktują. Najtrafniej ocenił poetę naszego powszechnie znany znakomity pisarz niemiecki Jan S c h e r r; uczynił to najpierw już w jednem z najwcześniejszych dzieł swych: «*Poeten der Jetztzeit in Briefen an eine Frau*» 1844, gdzie na str. 19—41 o Mickiewiczu mówi; dalej w dziele «*Dichterkönige*» (1855—61); nareszcie w swej historyi literatury powszechnej, która, nie licząc tłómaczeń, obecnie już w szóstem wydaniu (jedno wydanie to liczyło dziesięć tysięcy egzemplarzy!) wyszła, i w «*Bildersaal der Weltliteratur*», dziele w swoim rodzaju jedynem, które obecnie w trzeciem wydaniu się pojawiło. Głęboka i poważna krytyka Scherra dochodzi do rezultatu: Mickiewicz jest najpierwszym poetą nietylko pomiędzy polskimi, ale pomiędzy słowiańskimi, a «Pan Tadeusz» największem słowiańskiej poezyi dziełem.

We Lwowie, 15 listopada 1885 r.

Dr Fr. J. Albert Lipper.

Adam Mickiewicz w Collège de France

przez

Józefa Tokarzewicza.

Stare nasze wychodźctwo dziewiątą z rzędu rocznicę zgonu Mickiewicza święciło nad jego mogiłą w Montmorency pod Paryżem, kiedym po raz pierwszy przybył do Francyi. Z osobistych przyjaciół poety żyło jeszcze kilku: Bohdan Zaleski, Aleksander Chodźko, Seweryn Goszczyński. Z kolegów na katedrze profesorskiej, Michelet pisał ostatnie swoje dzieło: «Historya wieku XIX», Quinet kończył znaną w piśmiennictwie naszem pracę, p. t. «Duch nowy». Tradycya atoli czasów, kiedy trzem ulubionym «apostołom wolności» ludność paryzka urządzała uroczyste pochody, znikła już była bez śladu. Inne powiały prądy, inne obudziły się pragnienia, inaczej zakwitła umysłowa i społeczna niwa pokoleń młodych, które na kilku domierających starców z okresu poprzedniego spoglądały jako na omszone pomniki czegoś, co do bytu nigdy już wrócić nie miało. W małej, ciemnej, matowemi oknami od głuchego dziedzińca osłoniętej salce, gdzie swe improwizacye słowiańskie wygłaszał Adam, teraz, dla kilku rzadkich przychodniów, prof. Foucoux głosem przyćmionym sylabizował sanskryt Wedy, lub też tonem rabina, nauczającego dziatwę w synagodze, tłómaczył Renan dobitnie a monotonnie oryginalny tekst proroctw Izajasza. Kilkadziesiąt, kilkaset może godzin spędziło się w tej smętnej i niepoczesnej izdebce, wsłuchując się raczej w jej echa z lat 1840—1843, niźli w dźwięki starożytnych podań z nad Gangesu i Jordanu. Zewnątrz murów kolegjalnych, żyło się w tej samej atmosferze emigracyjnej, w której gasł niegdyś wspaniały i szlachetny genjusz największego i najukochańszego z naszych wieszczów; tem samem powietrzem się oddychało, w niem się trawiło leniwo wlokące się lata rozmyślań, to podnieconych nadziejami, których żywa dusza nie podzielała i nie rozumiała, to zasępionych zawodami, nad któremi nikt, prócz czterech gołych ścian poddasza, nie wzdychał i nie płakał... Śród takich rekolekcyj umysłowych, zdawało się nieraz, że się aż do ostatniej zgłoski rozumiało i rozumie wszystko, co kiedykolwiek wyrzekł nieśmiertelny twórca «Dziadów».

Kurs literatury słowiańskiej, w przekonaniu swego autora, nie miał być ani arcydziełem, ani nawet dziełem trwałem. W przedmowie do niemieckiego przekładu prelekcyj, wydanego w roku 1843 przez przyjaciela poety, Gustawa Siegfrieda, Mickiewicz pisał: «Pozbawiony najczęściej porady ź r ó d e ł historycznych, musiałem rozpocząć wykład wyłącznie na podstawie własnych zasobów i przypomnień. To, com odczuł lub postrzegł w czasie zwiedzania rozmaitych krain słowiańskich, com zapamiętał ze studyów dawnych, zwłaszcza to, co we mnie weszło z ducha dziś ożywiającego te ludy, tem się dzieliłem ze swoimi słuchaczami». Jakkolwiek atoli dorywczym i rozluzowanym był szereg wrażeń profesora, odlanych w formie raczej poetycznych odgłosów wiedzy, niż pod postacią opracowań ścisłych, hartowanych w ogniu poszukiwań naukowych, całość, pomimo to, jest zachwycającą. Nieprzebrana jej rozmaitość, roztoczona przez pięć tomów późniejszego wydania francuzkiego, poprawionego w r. 1849 przez Mickiewicza (z niego to korzystamy teraz), potrąca o najdonioślejsze lub najdźwięczniejsze struny zagadnień moralnych, literackich i politycznych, dotyczących słowiańszczyzny. Historya, filozofja, ustawodawstwo, poezya, lingwistyka, sztuka, archeologja, zbiegły się pod stereoskop czarownej wyobraźni wieszcza, okryły się szatą przepychu iście wschodniego, zajaśniały blaskiem, rzecby można, nieziemskim. Co za obrazy, co za widnokręgi! Tu złotolite, z palety jakby Matejki, zawczasu wykradzione sceny z czasów Batorego lub Skargi, tam purpurowe ruczaje bojów serbskich na Kosowem polu, owdzie sine od złowrogich widzeń okopy Św. Trójcy z «Nieboskiej komedyi», gdzieindziej chłodem przeszywające przepowiednie Wernyhory, tu i owdzie przeplatane rzeczywistością, to tętniącą w ciemnościach jak u Grotgera, to prostodusznie rozpędzoną jak u Chełmońskiego, to znów wrzaskliwą i tłumną jak u Sienkiewicza. Barwne to, olśniewające tysiącami ogniów najczystszego uczucia braterskości plemiennej, uświęcone wyższą od niej solidarnością duchową z chrześcjańską cywilizacyą zachodu, drgające serdecznie od oczekiwania wielkich wypadków, ponętne zaś — aż do zawrotu głowy — chociaż za dni naszych, już nieco przytarte, zamącone i spłowiałe. Czas, z konieczności, poczynił tu swoje wyłomy; luk pełno wszędzie. O literaturze bulgarskiej (która, co prawda, wówczas wcale jeszcze nie istniała), ani słowa, niby przez wzgląd na Bronisława Grabowskiego, szczęśliwie zapełniającego obecnie brak ten w wybornych swych listach o literaturze słowiańskiej; rusini zapomniani również; o słowakach węgierskich głucho, w ziemi chorwackiej pusto. Z kolei i krytyka także zrobiła swoje, nie poszanowawszy np. przecudnych nawet rękopismów królodworskich, których wiarogodność pochodzenia, raz zakwestyonowana, wytrąca z prelekcyj Adama najczytelniejsze i być może najpiękniejsze ich kartki. Jest to dziś, jednem słowem, jak owa chorągiew pułkowa, którą zawieruchy licznych pochodów i kule niezliczonych bitew, zmięły, zszarpały, pokrajały na strzępki; ale, właśnież o tyle też droższą i milszą jest ona dla duszy wojaków, którzy pod nią chwalebne swe kampanje rozpoczęli: droga i miła, zaiste, do tego stopnia, że nawet konając na tem — ohydną bratobójczą rzezią, rozbrzmiewającem w tej chwili pobojowisku słowiańskiem — jeszcze się chce raz ją ujrzeć, ucałować i do piersi przycisnąć, aby krew buchającą z ran zatamować.

Nie miały jednak «Prelekcye» wielkiego szczęścia ani w domu ani u obcych. O swoich przemilczymy tym razem, z uwagi, iż śród zimnic reakcyi umysłowej, jaką wywołało t. z. drugie «odrodzenie»; nie jest to fenomen tak bardzo znowu dziwny, że, dmuchając na gorące, pogasiliśmy w końcu co do jednej wszystkie aladyńskie lampki poprzedniego zaczarowania romantycznego. Ale dla czegoż np. takiemuż «oziębieniu» uległ pisarz wcale nie po naszemu rozważny i znawca przedmiotu tak dokładny, jak Pypin, to się już nie tłómaczy łatwo. Wytknąć tę okoliczność musimy publicznie. Przytoczywszy na pierwszych stronicach swej «*Istorii sław. litieratur*» tytuł pomienionego niemieckiego przekładu odczytów w Collège de France (t. I, str. 3), szanowny slawista rosyjski nigdzie już więcej w dalszym ciągu o nich nie wspomina, nigdzie ani jednego z nich ustępu nie przytacza; dopiero pod sam koniec (II, 1107), zaliczywszy kurs mickiewiczowski do rzędu produkcyj «słowianofilskich», położywszy takowy między pisma Pogodina z jednej strony, a panslawistyczną jakąś broszurką nawróconego emigranta i hrabiego, Garowskiego, z drugiej, tak wreszcie o odczytach Adama powiada: «Najgłośniejszym wyrazem idej polskich w kwestyi słowiańskiej stała się teorya, której krańcowym okazem był m e s y a n i z m Mickiewicza. Według teoryi tej, świat słowiański dzieli się na dwie połowy, z których jedna, twierdząca, mieści w sobie zarodki przyszłego postępu i braterstwa ludów; posłannictwo to Polski. Na połowie drugiej, przeczącej, stoi Rosya, dla której Mickiewicz nie szczędzi kolorów ciemnych. Wielką misyę przewodniczenia rodowi ludzkiemu otrzymała Polska (tak samo — dodaje Pypin — jak według słowianofilów rosyjskich, piastuje tę misyę wyłącznie Rosya), dlatego też i zbawienie słowiańszczyzny zależy od Polski, która w federacyi ludów słowiańskich zająć powinna naczelne miejsce».

Jest to ocena jednostronna, a przeto, w pewnej mierze, nietrafna i niesłuszna. Mickiewicza kurs literatur słowiańskich, bo o nim tylko mogła być w danym wypadku mowa, okrom cieniutkiego z początku, grubiejącego następnie pasma idej m e s y a n i c z n y c h, obejmuje w ciągu czterech pełnych tomów strugi świateł najzdrowszych i najtrzeźwiejszych, których żadna późniejsza historya literatur słowiańskich pomijać nie powinna. Praca Pypina, zkądinąd dokładna i sumienna, sama wypadłaby mniej oschle i jałowo, gdyby jej autor uwzględnił był fundamentalne, przez naukę lub przez dzieje sprawdzone założenia naszego wieszcza, i w ogólności, gdyby w zabiegach swych o bogactwo przedmiotu, głębiej się był przejął przestrogą Mickiewicza, że z książką każdą sprawa się ma najzupełniej w ten sam sposób, co z mową narodu: «siła jej zostaje w stosunku prostym do ilości zawartych w niej prawd», nie zaś zdarzeń («*Cours de lit. slave*», Paryż, 1860, t. I, str. 45). Misterna, Buckle'a dopełniająca teza o wpływie nietylko gleby na człowieka, lecz i człowieka na glebę (I, 57—58); związek kultu przyrody u słowian z organizacyą ich socyalną i z dążnością demokratyczną (66); wykaz dodatnich i ujemnych stron dualizmu kościelnego w rozwoju słowiańszczyzny (148, 155); rola tryumfu i klęski w sprawie wytwarzania się w dziejach i teraźniejszości poświęceń i bohaterstwa (233); dziwne i krańcowe podobieństwo dwu różnych stanów rozwiązłości społecznej, rosyjskiej i polskiej (II, 114); spełniona pod tym względem przepowiednia jednego z najzacniejszych monarchów słowiańskich (133); płacz narodu całego po zgonie jednego z najokrutniejszych tyranów ludzkości (220); powszechne zaćmienie sumień i rozumu słowiańskiego, śród którego niknie w ostatku prawo lub możność ostrzeżenia (270); świetna teorya oddziaływania świata niewidomego (czyli, jak chce Spencer, niepoznawalnego, lub też, według Wundta, nieświadomie ocykającego się przy każdym akcie świadomości naszej)—teorya, dowiedziona dopiero za dni naszych, jako postulat wszelkiej działalności umysłowej, etycznej i estetycznej (368); — wszystkie te i tym podobne wskazówki prawd lub doświadczenia, przeniesione z Mickiewicza, bądź

dla dyskusyi, bądź dla potwierdzenia, ileż świeżego powietrza, ile przestrzeni jasnej i wolnej dodałyby dziełu Pypina, którego materyał surowy, aczkolwiek obfity, starannie skodyfikowany, skrupulatnie szanujący drażliwości cudze, i cenny, wygląda przecież, jak gdyby był bez perspektywy i bez oddechu.

Teraz, co do samego tego mesyanizmu mickiewiczowskiego, ostatniego, chorowitego dziecka znękanej twórczości naszego wieszcza, wytłómaczenie onego racyonalne będzie może kiedyś przedmiotem osobnego, wyczerpującego przedmiot, studyum. Ni czas, ni miejsce, ni wypadki dziś po temu.

Petersburg, 20 list. 1885.

J. Tokarzewicz-Hodi

List Ignacego Domeyki

do Redaktora «Kraju».

Szanowny Panie!

W mojem i mego przyjaciela Bohdana Zaleskiego imieniu, posyłam Panu fotografowany autograf pierwszej ćwiartki papieru, na której Adam Mickiewicz jednym rzutem pióra począł pisać swoje arcydzieło «Pan Tadeusz». *Zachowałem tę drogą pamiątkę po moim od najrańszych lat przyjacielu, wożąc ją ze sobą po moich długich, zamorskich podróżach. Może się ona przyda do «Kraju», mającego wyjść w trzydziestoletnią rocznicę śmierci poety.*

Po zdjęciu w tym tygodniu katarakty z prawego oka Bohdanowi Zaleskiemu, a szczęśliwie wykonanej operacyi przez czcigodnego, wielkiej sławy, naszego rodaka, pana X. Gałęzowskiego, zostaje Zaleski jeszcze w niemożności do napisania czego własnoręcznie do «Kraju», a ja, wespół z jego rodziną nieodstępnie przy nim jesteśmy.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim mam zaszczyt być jego życzliwym sługą

Ignacy Domeyko.

Paryż, 7 listopada 1885 r.

„PAN TADEUSZ".

Szkic

Jerzego Brandesa.

Liczba pierwszorzędnych poematów epicznych jest szczupłą. Atoli w literaturze powszechnej zajmują one stanowisko odmienne od tych książek, które się czytają i zapominają, przeciwnie, trwają one w ciągu wieków, jak biblja, jak księgi zasadnicze, księgi narodowe. Większość tych dzieł, w których ludy znajdują odbicie zasadniczej istoty swojej, obraz swego życia, ujęty w rysach prawdziwych i stałych, należą do czasów odległych. W poezyi epicznej, po raz pierwszy zazwyczaj wyraża się naiwna samowiedza pewnego narodu. Powstaje też ona zwykle w chwili, gdy się naród pewien zbudzi z pierwotnego długiego snu zimowego i przytem nie zna jeszcze żadnego określonego prawa jurydycznego, lub cywilnego. Przeciwnie, nowożytne państwo prawne, nie daje żadnej podstawy dla poezyi epicznej; pozbawiło ono samodzielności i jednocześnie naiwności jednostki. Taki tylko stan społeczeństwa jest epicznym, gdzie jednostka **zdobywa prawo dla siebie i dla innych**, jako bohater, wojownik, pomocnik, zbawca lub mściciel. Tak się, naprzykład, rzecz przedstawia u Homera. Bohaterowie Homera walczą, jak się im podoba; nie znają oni ani dyscypliny, ani sztuki frontowej. Wprawdzie Agamemnon jest królem, ale inni książęta są mu równi; jego władza zwierzchnicza nigdy nie ma charakteru stosunku pana do sługi.

Nieodłącznem jest od samej istoty rodzaju epicznego przedstawienie szerokiego obrazu cywilizacyjnego, wyczerpującego wizerunku całego życia narodu pewnego, bez pominięcia żadnego rysu lub właściwości przy jedzeniu i piciu, w stroju i obyczajach. W epopei musimy poznać pożytek i użycie przedmiotów pewnego całego plemienia. Przedmioty te wszakże, aby budzić zajęcie, muszą zostawać w pewnym żywotnym stosunku do osób działających. Tak, naprzykład, u Homera rzeczy nie są bynajmniej martwemi; owszem, ludzie tam odczuwają i odnajdują siebie samych w przedmiotach. Ludzie ci zbudowali je, jak Odysseusz łoże swoje, utkali oni swoje tkaniny, wywalczyli albo wyłudzili swój rzadki oręż. Nic tam jeszcze nie posiada piętna owej jednostajności i bezosobowości wszystkich przedmiotów naszych czasów.

Usiłowania dążące do stworzenia w XVII lub XVIII stuleciu poezyi epicznej tak dalece chybiły, że nawet przestano wierzyć, aby kiedykolwiek jeszcze mogła powstać epopeja. Powoli, wszyscy myślący ludzie poczęli uważać za rzecz nieprawdopodobną, aby poeta współczesny mógł posiadać niezbędną naiwność, albo, gdyby posiadał ją w rzeczy samej, iżby się nie natknął na nieprzezwyciężone przeszkody, jakieby mu przeciwstawiał obrany przezeń przedmiot.

Ponieważ w XIX stuleciu znów zaczęto cenić naiwność, więc i poeci stawali się z kolei naiwnymi, albo przynajmniej za takich uchodzić chcieli; powodowani chęcią stworzenia epopei narodowych, uciekali się oni zazwyczaj do zamierzchłej starożytności, albo przynajmniej do wieków bardziej odległych. Ich własny wiek prawdziwie ich przerażał, tak się wydawał im uregulowanym, zorganizowanym na wzór maszyny lub fabryki. Uczuwali oni niemożliwość czegoś epicznego z tej nużącej jednostajności otoczenia, z tego widocznego braku samodzielności indywidualnej. Dla tego też na północy Oelenschläger i Tegner napisali dzieła w rodzaju «Hrolf Krake» i «Frithiof», w których poeta czynił próżne usiłowania psychologję cofnąć gwałtem o lat tysiąc wstecz i które nie posiadają żadnego głębszego interesu cywilizacyjnego. Tego rodzaju dzieła przedstawiają tylko w niewłaściwem otoczeniu ludzi współczesnych, w ich podstawie brak wszelkich zgoła spostrzeżeń, nie posiadają one bodajby najodleglejszego podobieństwa do wieku, którego obraz w mniemaniu swojem podają.

W owym okresie romantyki północnej, nie raziło to wcale nikogo. Ale jednocześnie w Polsce inaczej zrozumiano te rzeczy. Tych właśnie poetów rozumiał Mickiewicz pod postacią satyrycznie traktowanego literata w «Dziadach», gdy w usta jego kładzie słowa:

«I proszę, jak opiewać współczesne wypadki?
Zamiast mytologji, są naoczne świadki...
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki:
Że należy poetom czekać... aż... aż...

Jeden z młodzieży.

Póki?...

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży!»...

Zaiste, każdemu się wydaje, że epoka, w której on żyje jest niebohaterską i niepoetyczną. Jakkolwiek byłaby ona wielką, wielkości tej nie odczuwają spółcześni. Wyobraźmy sobie, mówi w «*Aurora Leigh*» p. Browning, górę Athos tak wykutą, jak sobie życzył Aleksander, w postaci posągu człowieka; natenczas wieśniacy, zbierający trawę w uchu tego posągu, podobnie, jak kozy u jego stóp przeżuwające, nie mieliby wyobrażenia o tem, że góra upostaciowana jest w piękne kształty ludzkie. Toż samo stosuje się do czasu w którym żyjemy; z bliżkiej odległości od niego, nie możemy zdać sobie sprawy z jego wielkości. Ale najlepiej byłoby, gdyby poeta posiadał oczy, któreby widziały przedmioty blizkie w rozmiarach takich samych jak odległe i odległe tak samo wyraźnie jak te, których ręką sięga.

Romantyka europejska mąciła zazwyczaj w oczach poetów owoczesnych obraz blizkich przedmiotów. Tylko w Polsce rzecz się miała inaczej. Marzycielstwo romantyczne silniej niż gdzieindziej zmywało tu groble rozsądku, co pochodziło ztąd, że charakter narodowy, nie cechujący się rozsądkiem, raczej fantastyczno-bohaterski, nie stawił żadnego oporu; to samo jednak marzycielstwo silniej niż gdziekolwiekbądź indziej wiązało się z ówczesną epoką i jej wypadkami. Przyczyną tego — klęska narodowa, która zapanowała nad wszystkiemi umysłami i ściągnęła na się wzrok wszystkich.

Tem objaśniamy sobie względnie nowożytne piętno romantyki polskiej. Nadto, taż sama okoliczność tłómaczy to w swoim rodzaju jedyne i wyjątkowe zjawisko, że romantyzm polski wydał epopeję. Jedyni poeci, którym się udało w naszem stuleciu napisać coś podobnego do epopei, są Goethe i Byron. Udało się to Goethemu, który w «Hermanie i Dorocie» oddał najprostszą i najszlachetniejszą istotę narodu niemieckiego. Jego typy rysowane są z mistrzowską jasnością i dokładnością — mieszczańskie, ale w wielkim stylu. Wszelako właściwy podkład epiczny tego poematu jest nieco jałowy: życie rodzinne w małem miasteczku niemieckiem; pastor i aptekarz; oberżysta i jego małżonka; stosunek pomiędzy rodzicami i synem. Jestto sielanka rodzinna na tle uniwersalnem. Dalej mamy Byrona, którego «Don-Juan» daje, co prawda, w formie opowiadania obraz świata, ale w istocie swojej nie jest epicznym, jest to zaczepna, paląco-zmysłowa i głęboko drażniąca satyra.

Nasze stulecie może się poszczycić tylko jedną prawdziwą epopeją i to ani niemiecką, ani angielską. Jest nią «Pan Tadeusz» Mickiewicza. Poemat, jak wiadomo, powstał bardzo późno, bo w 1834 roku, a przecież Polska posiadła w tem dziele swoją księgę zasadniczą, swoją biblję poetyczną. Samo źródło, z którego ten poemat powstał, jest godnem uwagi. Stworzył go, pomimo całej harmonijności jego, zrozpaczony duch Mickiewicza, po zerwaniu stosunków z Ewą Ankwiczówną, po rozbiciu powstania 1830—1831 roku i po śmierci Garczyńskiego. Odleciał on, jak sam powiadał, napowrót do ojczyzny, gdzie mu było najłatwiej zapomnieć o swoich smutkach, odleciał do kraju dzieciństwa. Tym krajem dzieciństwa była właśnie Litwa, gdzie się poeta urodził, którego od wczesnych lat młodzieńczych nie oglądał i którego on, wychodźca, nie miał z pewnością nigdy już oglądać. Ten, który dotychczas jako poeta, pomimo najrozmaitszych form, właściwie zawsze przemawiał we własnem imieniu, ten, w którym nikt nie mógł podejrzewać zdolności do spokojnego przedstawienia przedmiotu, do prostego opowiadania, stał się naraz epikiem, pełnym głębokiego spokoju, szeroko sięgającym swoim potężnym wzrokiem, epikiem, którego styl nacechowany tylko podniosłym humorem i cichym patryozmem. Jakże się więc to stało, że udało mu się to, czego nie dopiął żaden inny poeta innych narodów? Szczęśliwy ten wypadek zawdzięczać należy szczególnym okolicznościom jego własnych losów i losów jego ojczyzny.

Innym poetom zbywało na naiwności, gdy tymczasem Mickiewicz, który swój kraj rodzinny oglądał dziecięcemi oczyma, z którego pamięci nigdy nie wypadł ten obraz, w umyśle którego nigdy on nie mógł być zaćmiony przez późniejsze obrazy tego samego przedmiotu,—Mickiewicz, niby w nagrodę utraty ziemi ojczystej, pozyskał przez tak długi czas zatracony dar wieszcza epicznego, pozyskał naiwne uczucie łączności swojej z krajem, z jego obyczajami i stanem, jakim on był za lat jego dziecinnych.

Przedmioty współczesne, obierane przez innych poetów, nie posiadały oryginalności, świeżości szaty zewnętrznej, zbywało im na pierwotności obyczajów, na samodzielności indywidualnej, nie było tam swobody w stosunkach pomiędzy rozkazodawcą i sługą obowiązanym do posłuszeństwa. Przedmioty te nie wychodziły po za zakres państwa policyjnego i regularności, nie były wolne od karbów dyscypliny, jednostajności uniformu, formalnego stosunku człowieka do otoczenia, do sprzętów, narzędzi, oręża.

Mickiewicz, przeciwnie, odnalazł przedmiot do poematu bardzo oryginalny. Wszystko tu było jeszcze pierwotnem i nietkniętem, od tajemniczych puszcz litewskich, aż do potraw krajowych, o szczególnych nazwach, aż do jaskrawych szat stroju narodowego, aż do szczególnych zwyczajów, jak grzybobranie w płóciennych kapotach, zwyczaje towarzyszące polowaniu na niedźwiedzia i zająca, wrzeszcie, aż do dzikich anarchicznych sądów, przypominających stare czasy bohaterskie; jednem słowem, całe życie szlachty i chłopów, dla którego te puszcze dziewicze tło stanowiły.

Wszystko to było zupełnie ucywilizowane, a jednak leżało całkowicie po za obrębem monotonnej i jednostajnej cywilizacyi europejskiej. Wszystko tam żyło. Każda pałka, każda szabla, każdy pierwszy lepszy oręż miał swoją szczególną historyę, jak u Homera każda rzadka broń. Każda niemal osoba była dziwadłem puszczy dziewiczej, samodzielną, mało podatną wszelkim rządom, tak skłonną do zdobywania sobie praw, jak Tezeusz albo Orestes. Stosunki pomiędzy panem i sługą nie stłumiły jeszcze własnej woli tego ostatniego, albo gdzie się tak działo, zależało to od osobistego szczerego oddania się sługi. Zresztą, odnalazł tu poeta dla swojej epopei szlacheckiej podobne stosunki pomiędzy szlachtą, jakie panują pomiędzy książętami Homera. Samodzielność nieulegającą dyscyplinie, jak właściwie nigdzie indziej w Europie, pomimo prawnej uległości jednemu królowi. Poeta, malując silnemi farbami, z miłością, ale jednocześnie z humorem umyślnym, anarchję polskiej szlachty, jednocześnie otwierał przed oczyma perspektywę, która wyjaśnia silne właściwości i zarazem los jego narodu.

Posiadając tak barwny i bogaty, tak urozmaicony materyał, nie potrzebował Mickiewicz uciekać się do wieków odległych. Zatrzymał się on na epoce dziecięctwa swego. Wybierając tę epokę, zyskiwał on dla swojej epopei tę korzyść, że nie potrzebował zamykać swego poematu dysharmonją, owszem, szeroki obraz przyrody i życia ludzkiego zlewa się u niego w radośny hymn uroczysty:

«Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.
Dmie znowu. Jakby w rogu grały setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi.
Strzelców, psiarni i zwierząt, aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z chóru do chóru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu»...*).

To, co tu wypowiedziano w grze Wojskiego, charakteryzuje zarówno Mickiewicza. Występują tu dwie okoliczności: po pierwsze, że poeta, na obczyźnie odtwarzał w swej wyobraźni przyrodę i życie narodowe według wrażeń dziecinnych; powtóre, że ojczyzna jego pozostawała w stanie cywilizacyi naiwnej, że leżała po za obrębem ruchu przemysłowego i cywilizacyjnego, że była w stanie szczególnej, przez zwyczaje narodowe uświęconej anarchji, w stanie nieokiełznanej wolności indywidualizmu. Dzięki temu stare puszcze litewskie mają swój język u Mickiewicza; wśród dzikiego, wesołego polowania słyszymy głosy przyrodzone zwierząt, szczebiot ptaków, ryk niedźwiedzia i chór wszystkich głosów ludzkich, a wszystko się to zlewa w jedną harmonję. Naprzód przygrywa on tylko, ale zwolna powstaje cichy szmer, który podają dębom dęby, bukom buki, dziewicy młodzieniec, aż się w końcu wydaje,

---

*) Podajemy tu przytoczony przez sz. autora ustęp w przekładzie Lipiner'a: daje on niejakie wyobrażenie o zaletach przekładu niemieckiego «Pana Tadeusza», który krytyka stawi bardzo wysoko:

Es hören, es wiederholen das Kunststück ohne Gleichen,
Die Buchen den Buchen hinüber, hinüber die Eiche den Eichen.
Er bläst auf's Neue — als wären hundert Hörner im Horn,
So hört man wirr durcheinander die Hatz, die Angst, den Zorn,
Der Schützen, der Meute, der Beute — nun hält er es hoch erhoben,
Und des Triumph's Fanfare schlägt an die Wolken droben.
Hier hält er, senkt aber nicht das Horn, da meinen sie All'
Der Woyski spiele noch immer — doch war's der Wiederhall.
So viele Hörner Tönen, als Bäume sind im Raum,
Als wie im Chor zu Chor, so fliegt's vom Baum zu Baum,
Und weiter, immer und weiter, wallen dahin die Töne,
Und leiser immer, in immer reinerer, zarterer Schöne,
Bis sie dort, irgendwo ferne, an des Himmel's Schwelle verwehen.

że w rogu jego brzmi sto rogów. Głosy te w ciągu całego poematu rozbrzmiewają coraz szerzej i donośniej, coraz się stają czystszemi, podobnie, jak najskrytsze uczucia ludzkie wylewają się w modlitwie i tęsknocie, aż w końcu gra jego dosięga niebios progu...

Jeżeli przytem uwzględnimy, jak poezya Mickiewicza oddziaływa na umysły jego czytelników, jak tchnienie tej poezyi zewsząd owiewa obcego podróżnika, to się wydaje, że jesteśmy ciągle jeszcze słuchaczami Wojskiego....

Kopenhaga, 18 listopada, 1885.

Georg Brandes

ADAM MICKIEWICZ

W RUSIŃSKIEJ LITERATURZE.

Jeżeli sądzić wedle tego, ile i jak tłómaczono dotychczas utworów Mickiewicza na język rusiński, to możnaby przyjść do wniosku, że wpływ tego genjalnego poety na inteligencyę rusińską był bardzo nie wielki. Wniosek ten atoli byłby z gruntu fałszywy. Wpływ Mickiewicza na naszą inteligencyę, od chwili jego wystąpienia aż do dni naszych, był dalego większy, bezpośredni i trwały, już chociażby dlatego, że mowa utworów Mickiewicza jest zrozumiałą dla inteligentnych rusinów nietylko w Galicyi, ale i na Ukrainie, przynajmniej na prawym brzegu Dniepru. Nie liczne i daleko nie dorównywające oryginałowi tłómaczenia, a raczej przeróbki poezyj Mickiewicza na mowę rusińską były raczej wynikiem, śladem, niż pośrednikiem jego wpływu na nas. Z tych tłómaczeń możemy wyciągać wnioski o tem chyba, jak wcześnie zaczął się ten wpływ i jak daleko sięgał on na naszej ziemi; same zaś tłómaczenia uważać musimy raczej za przypadkowe próbki poetyczne, niż za poważną pracę, podjętą w celu przelania we własne społeczeństwo idej i pragnień społecznych i politycznych Mickiewicza. Ztąd to pochodzi, że kapitalne utwory wieszcza litewskiego, jak «Konrad Wallenrod», «Grażyna», «Dziady», nie znachodziły u nas tłómaczów.

Prawie równocześnie z brzaskiem odrodzenia narodowej literatury rusińskiej w XIX wieku, spotykamy wyraźne ślady wpływu polskiego na jej pierwszych pracowników. Inaczej też i być nie mogło. Przeszłość historyczna powiązała oba narody zbyt licznymi węzłami; osobliwie na polu literatury faktem pierwszorzędnej doniosłości była zupełna prawie polonizacya szlachty rusińskiej w Galicyi i na prawobrzegowej Ukrainie. Nie dziw więc wskutek tego, że pierwsze silne przebłyski odrodzenia rusińskiej literatury pojawiają się na lewym brzegu Dniepru, w Połtawie i Charkowie. Mimo to jednak i na prawym brzegu Dniepru, element ukraiński nie umiera i nie pozostaje bez wpływu na spolszczoną nawet inteligencyę: pod wpływem tego elementu ludowego ukraińskiego, pod wpływem ludowej poezyi i ukraińskich tradycyj historycznych, wyrasta wspaniały kwiat poezyi romantycznej, wyrasta t. zw. ukraińska szkoła poetów polskich. Szkoła ta, wnosząc niejako całe nowe światy ducha i formy w poezyę polską, równocześnie musiała oddziaływać i na przebudzenie narodowe rusinów, stawiąc im żywym przykładem przed oczy tę konsekwencyę, że jeżeli rusińska duma lub powieść ludowa, w obcą, polską szatę przybrana, mogła wywierać tak potężny, czarodziejski wpływ, to czyż nie może ona wywrzeć takiego samego wpływu w swej własnej, rodzimej formie, w języku rusińskim. Zresztą i innym, więcej bezpośrednim sposobem wpłynęli polacy na odrodzenie narodowej literatury rusińskiej: rozumiem tutaj zbieranie i publikowanie pieśni ludowych, rozpoczęte przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego (A. Czarnockiego), a później prowadzone przez Wacława z Oleska (Zaleskiego) i Żegotę Paulego w Galicyi. Że z tych dwóch pobudek wypłynęły pierwsze początki narodowej literatury rusińskiej w Galicyi, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pierwsi jej krzewiciele, Maryan Szaszkiewicz, Jakób Hołowacki i Iwan Wagilewicz, nietylko, że sami zbierali pieśni ludowe pod wyraźnym wpływem Zaleskiego (część ich zbiorów wydał pod swem imieniem Żegota Pauli, osobiście z nimi zaprzyjaźniony), lecz także pierwszą swą publikacyę w nowym kierunku, «Rusałkę Dniestrową» (1837 r.), do połowy zapełniają pieśniami ludowemi, introdukując te pieśni epigrafem polskim z B. Zaleskiego. W tymże samym czasie M. Szaszkiewicz tłómaczy ustępy z poematu Goszczyńskiego «Zamek Kaniowski».

W tym samym 1837 roku zjawia się też pierwsze tłómaczenie Mickiewicza na język rusiński, zjawia się nie w Galicyi, gdzie Mickiewicza (o ile to było w owych czasach możliwe), każdy inteligentny rusin czytał i rozumiał w oryginale, lecz na drugim krańcu Rusi, w Charkowie. Tamtejszy profesor uniwersytetu i przez jakiś czas lektor polskiego języka i literatury, Hułak-Artemowski, tłómaczy i drukuje baladę Mickiewicza, «Pani Twardowska». Tłómaczenie to — bardzo swobodna przeróbka; autorowi szło o to, by baladzie polskiej nadać wedle możności koloryt ukraiński, ożywić ją ukraińskim humorem, co też mu się w zupełności udało.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1836 inny poeta ukraiński, Lew Borowikowski, także z lewego brzegu Dniepru (z Połtawszczyzny), przetłómaczył na rusko-ukraiński język siedem sonetów krymskich Mickiewicza. «Wyuczyłem się — pisze on w tymże roku do M. Maksymowicza — języka polskiego właśnie w tym celu, by mieć możność przyniesienia korzyści Ukrainie». Nadzieje Borowikowskiego nie ziściły się, nie opublikował nawet tłómaczenia krymskich sonetów. Za to w 1840, czy 1841 dokonał tłómaczenia «Farysa»; nie mam go pod ręką, więc i sądu o niem wydać nie mogę; historyk literatury ukraińskiej, p. Pypin, wspomina o niem dość pochlebnie.

Od tych pierwszych brzasków odrodzenia rusińskiej literatury, ciągnie się też aż do dni dzisiejszych, jak nić czerwona, wpływ Mickiewicza na poetyczną twórczość rusińskich poetów. Zajmuje się Mickiewiczem w roku 1840 Mikołaj Kostomarow, późniejszy historyk Ukrainy, tłómacząc wiersze «Do Maryi Potockiej» i «Panicz i dziewczyna»; utwory jego czyta w oryginale Taras Szewczenko, największy ludowy poeta Ukrainy. Zdaniem mojem, wpływ Mickiewicza na poetycką twórczość Szewczenki był daleko większy, niż to dotychczas przypuszczają. Nietylko bowiem w utworach pierwszej, romantycznej epoki Szewczenki, jak w baladach «Przyczynna», «Topola», «Rusałka» i t. d., tak też i w poematach historycznych, w treści i w formie znaleźć można dużo reminiscencyj Mickiewiczowskich, lecz co więcej, wzory i impulsy do swych poematów politycznych, z lat 1843—1847 («Sen», «Kaukaz», «Subotin», «Wielki loch»), mógł on znaleźć daleko prędzej w Mickiewicza «Dziadach», «Wallenrodzie», «Petersburgu», niż u któregokolwiek z poetów rosyjskich. Specyalnie zaś «Sen» Szewczenki i «Petersburg» Mickiewicza, przedstawiają bardzo wiele punktów stycznych, abstrahując, rozumie się, całkiem odrębny poetycki styl obudwu poetów.

W latach 1847 do 1857 w literaturze rusińskiej na Ukrainie nastąpiło wielkie *interstitium*, podczas którego wszelkie życie literackie, jak gdyby zaumarło. Był to skutek upadku t. zw. «Bractwa św. Cyryla i Metodego», za które główni reprezentanci odrodzenia ukraińskiego, Szewczenko, Kulisz, Kostomarow, Markiewicz, Nawrocki i inni odpokutowali. Upadek ten jednakowoż nie zniszczył zarodków nowej literatury. W ciszy tworzyły się i dojrzewały nowe perły rusińskiej poezyi: prześliczne dumki Szewczenki, jego wysoko-humanistyczne poematy «Neofity», «Marya», wreszcie «Psalmy», powieści Kulisza, «Ludowe opowiadania» Markiewicza, które później wyszły w świat pod nazwiskiem Marka-Wowczka i należą do najpiękniejszych ozdób ukraińskiej literatury.

I w tej dobie powtórnego, trudniejszego po pogromie odrodzenia imię Mickiewicza jaśnieje wybitnym blaskiem. W jego utwory wczytują się pilnie członkowie «Bractwa» i znajdują w nich pociechę i otuchę na przyszłość. Kulisz tłómaczy i pod pseudonimem «Żomus», publikuje później w «Osnowie» 1861 r. balady Mickiewicza «Romantyczność», «Powrót taty», i «Switezianka», Nawrocki zaś tłómaczy w tymże czasie (1859—1861) «To lubię», «Panicz i dziewczyna», «Rybka», «Romantyczność», «Rozmowa» i «Mogiłka Marylli», a oprócz tego dwa genjalne i ogniste utwory «Oda do młodości» i «Farys», publikowane 1865 r. w lwowskiem czasopiśmie «Nywa».

Z pomiędzy wszystkich poetów, którzy probowali przelewać poezyę Mickiewicza na język rusiński, palma pierwszeństwa bezsprzecznie przyznaną być musi Nawrockiemu. Trzeba już było śmiałości nie lada, żeby odważyć się na tłómaczenie takich utworów, jak «Oda do młodości», lub «Farys». Tem więcej pochwały zasługuje samo wykonanie, które chociaż nie dorównuje oryginałowi śmiałością i lapidarnością stylu, mimo to, prostszemi słowy, w melodyjnym i dźwięcznym wierszu wiernie oddaje myśli oryginału. Oto np. ustęp z «Ody do młodości» w tłómaczeniu Nawrockiego, odpowiadający sławnemu ustępowi «Hej ramię do ramienia».

Stanem, bratia, wraz ta szczyro
Za świateje diło,
Ta ukupi ohornemo
Ciłu zemlu śmiło!
Nechaj dumka jedynaja
Duszi zweselaje,
Naj jedynym, czystym duchom
Serce zapałaje!
I weś ronnyj myr powernem
Sylnoju rukoju, —
Pidijmemo iz tiażkoho,
Strasznoho spokoju, —
I zirwemo z neho tuju
Hnyłu, ważku koru,
I oświtym świtłom, czystym
Swiatoho prostoru!

A oto początek przekładu «Farysa»:

Jak czowen wesełyj, pokynuwszy zemlu,
Po wodnim chrustalu dałeko nesetsia,
I wesłamy more, mow myłu, obniawszy
Na fali szyrokij kołyszetsia, bjetsia,
Szyju łebedynu u horu pidniawszy:
Ottak i Arab toj konem na prostori;
W szyrokij pustyni na woli nesetsia,
I tonut' kopyta w pisczanomu mori,
Daleko i hłucho toj huł oddajetsia,
Jak stal ta horiacza u bezdni kłekocze.
Po moriu ruchomu kiń dalij litaje,
Szyrokymy hrud'my pisok rozbywaje,
Ne mow na kraj świta umczatysia chocze.

Że żywy interes do poezyi Mickiewicza między rusinami na Ukrainie nie ostygł i później, w 70-tych i 80-tych latach, dowodem tego próba przetłómaczenia na język rusiński najznakomitszego epickiego utworu Mickiewicza, «Pana Tadeusza». W lwowskiem czasopiśmie «Prawda» z r. 1874 umieszczone było tłómaczenie pierwszej księgi tego poematu, dokonane przez Kuźmę Wołyńca. Tłómaczenie to, obfitujące w oryginalne zwroty i dokonane językiem nad miarę upstrzonym prowincyonalizmami, pomimo niepoślednich zalet, nie podobało się i nie było kontynuowane; «Pan Tadeusz», równie jak «Grażyna» i «Konrad Wallenrod», czekają jeszcze na rusińskiego tłómacza.

Jeden z wybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, p. Staryckij, również próbował tłómaczyć niektóre poezye Mickiewicza. W «Pieśniach i dumach», wydanych przezeń w Kijowie w 1881 roku, spotykamy w przekładach lub przeróbkach «Sen», «Czaty», «Do Niemna» i jeszcze jedną niewielką poezyjkę Mickiewicza. Pan Staryckij świetnie włada formą wiersza, i chociaż nieraz używa naciąganych zwrotów językowych lub słów *ad hoc* ukutych, mimo to jest poetą z niezaprzeczonym talentem. Przekłady z Mickiewicza jednak nie należą do najświetniejszych jego prac. Dla charakterystyki jego metody wystarczy porównać np. pierwszą strofę «Czat» Mickiewicza z przekładem p. Staryckiego. U Mickiewicza strofa ta brzmi, jak wiadomo:

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Wpada w zamek z wściekłością i trwogą,
I uchylił zasłony, spojrzał w łoże swej żony,
Spojrzał — zadrżał — nie znalazł nikogo.

Tę cudną strofę rozwodnił p. Staryckij na dwie!

W nari z ohoroda prybih wojewoda —
W oczach szczoś pałaje nehoże....
Od złoji naruhy serdeńko rwe z tuhy,
Z zapału dychnuty ne może.

Prybih do świtłyni, upaw do łiżnyci,
Odkynuw zapony rukoju, —
I zblid po chwyłyni: nema hospodyni,
Nema mołodyci w pokoju.

Jaka masa niepotrzebnych dodatków, wstawek, przymiotników i fałszywych postrzeżeń, pomimo wykończonej formy wierszowej. Od razu widać, że pracuje tu rzemieślnik formy, a nie mistrz natchnienia.

Jeszcze mniej tłómaczono z Mickiewicza na rusiński język w Galicyi, chociaż tutaj wpływ jego poezyi na rusinów jest jeszcze większy. W szkołach galicyjskich Mickiewicz jest przedmiotem obowiązkowej nauki zarówno dla rusinów, jak i dla polaków; w bibljotekach domowych u inteligentnych rusinów dzieła Mickiewicza spotkać można prawie tak często, jak poezye Szewczenki. Wpływ Mickiewicza w literaturze galicyjsko-ruskiej; jest o tyle tylko słabym i niewyraźnym, o ile sama ta literatura dotychczas nie zdobyła się na samodzielną, szerszą twórczość poetycką. Z tłómaczeń Mickiewicza, dokonanych na galicyjskim gruncie, wymieniam tylko «Powrót taty» ks. Ozarkiewicza, dość wierny, i parę nieudolnych próbek Paulina Święcickiego (Stachurskiego), znanego w rusińskiej literaturze pod pseudonimem «Pawło Swij», umieszczonych w «Niwie» 1865 r. («Dwa sonety» i «Do Niemna»).

Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza w rusińskiej literaturze obecnie nietylko nie może być uważanym za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym i szerszym rozwojem tej literatury rozwiną się dopiero w całej pełni te zdrowe ziarna, jakie genjusz litewskiego wieszcza zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu.

Lwów, 15 listopada 1885.

Iwan Franko

POETA I SPOŁECZEŃSTWO.

Los poetów, zwłaszcza najznakomitszych, godzien jest zazdrości; chociaż bowiem za życia nieraz przymierają z głodu i chłodu, za to po śmierci czczą ich potomni, jak półbogów, dzieł ich uczą się na pamięć, wznoszą im pomniki, roztrząsają najdrobniejsze utwory, spisują nietylko pewne i dowiedzione szczegóły ich życia, ale oraz anegdoty, i tak powoli tworzą legendy, w których uwielbiani dorastają bajecznych rozmiarów, a cień ich postaci tembardziej się wydłuża, im są od nas dłuższym przegrodzeni czasem. Ktoż bowiem zdołałby przeczytać komentarze do dzieł Homera, Dantego, Szekspira, Göthego i innych? Literaci nasi pozazdrościli cudzoziemskim kultu dla wielkich poetów i słusznie zajęli się zbieraniem tego wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z trzema mianowicie naszymi poetami: Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim. Najznakomitszy z nich, Mickiewicz, doczekał się, w porównaniu z dwoma innymi, najwięcej stosunkowo opracowań.

Może zawiele powiedzieliśmy, nazywając te studya opracowaniami, takiego bowiem, jak Małecki napisał o J. Słowackim, Mickiewicz jeszcze się nie doczekał, a nie sądzimy, żeby nawet po Małeckim już nie było nic do powiedzenia o autorze «Ojca zadżumionych». Cóż dopiero o Mickiewiczu, który, zdaniem powszechnem, o głowę przerósł i Krasińskiego i Słowackiego! Ale praca nie ustaje: widzimy co rok prawie ogłaszane nowe materyały do życia i pism nieśmiertelnego twórcy tylu arcydzieł poetycznych. Dobiega lat 30 od jego zgonu i czasby wielki dać społeczeństwu naszemu pełny obraz życia i prac człowieka, którym się, jak Kochanowskim, szczycić będą przyszłe pokolenia i powtarzać za nim: «...ty jesteś jak zdrowie». Ale obraz taki, czy studyum o Mickiewiczu, kreślone na tle spółczesnych poecie wypadków, dążności, nietylko swojskich, lecz i ogólno-europejskich i powszechno-ludzkich, zachowując całą cześć dla poety, nie powinnoby poprzestać na niemem uwielbianiu wszystkiego, co napisał, lecz razem ocenić, o ile i jak oddziałał na swoje społeczeństwo. Wzgląd na tę stronę utworów Mickiewicza zdaje nam się być ważniejszy, aniżeli drobiazgi z życia domowego poety, albo nawet długie tyrady o walce romantyków z klasykami. Dla nas, patrzących z odległości półwiekowych dziejów obcych i swojskich, Mickiewicz o tyle był wyższym, o ile mniej hołdował romantyzmowi. Może to paradoks, ale zdaje nam się, że paradoks ten utoruje sobie powoli drogę do umysłu krytyków, a przez nich i do publiczności.

Czy «Pan Tadeusz» jest epopeją lub nie; czy Mickiewicz korzystał z Byrona i Göthego; do kogo jest podobny Gustaw i gdzie jego prototyp; czy Konrad Wallenrod miał być ideałem jakiegoś bohatera; czy te lub owe postacie męzkie i żeńskie w utworach poety odpowiadają warunkom sztuki; czy rymowanie jego było bez zarzutu: te i tym podobne pytania mogą zapewne służyć za temata do krytycznych rozbiorów. Ale nad wszelkiemi tego rodzaju roztrząsaniami góruje najwalniejsze pytanie: jak też poeta oddziałał już nietylko na poezyę naszą, lecz na społeczeństwo?

Pytanie takie mniej ma znaczenia, gdy chodzi o Göthego lub Byrona, albowiem ludy, wśród których żyli i pisali, nie samą poezyą żyły i żyją. U nas rzeczy mają się nieco inaczej. Przy braku ciągłej i systematycznej nauki, oraz życia publicznego, a lenistwie umysłowem do dłuższej i cięższej pracy umysłowej, poezya stała się mistrzynią i prorokinią przyszłego wieku. Wpływ jej zatem na losy spółczesnego pokolenia u nas był większym, niż wśród innych społeczeństw. Nie mając w zapasie żadnych nowych szczegółów do życiorysu Mickiewicza, chcemy pokrótce odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzymając się w sferze ogólniejszych poglądów. Za ilustracyę tych myśli ogólnych posłużą nam właśnie pewne strony ducha i twórczości poety.

Epokę romantyzmu naszego datują od wydania pierwszych utworów Mickiewicza (1822). O tym nowym kierunku poezyi już podówczas dobrze zaaklimatyzowanym na zachodzie, mało u nas wiedziano nawet w Warszawie; chociaż bowiem już przedtem Brodziński pisał rozprawę «O poezyi romantycznej» (1818), jednakże literaci, zakuci w zbroję klasyczne czy pseudo-klasyczne, puścili mimo uszu głosy zwiastuna; dopiero wystąpienie Mickiewicza i zwrot publiczności do nowych bogów ocknęły ich z letargu. Rozpoczęła się walka powszechnie znana klasyków z romantykami, zakończona zwycięztwem ostatnich. Nastała epoka romantyzmu; wszystko, co nie stanowiło literatury ściśle naukowej, zaczęto dostrajać do prawideł nowego smaku. Nietylko poezya stała się romantyczną, ale i historya, i filozofja, i polityka. Była to reakcya taka sama, jak na zachodzie, przeciwko ideom i ludziom XVIII w., tylko oczywiście na mniejszą skalę. Kiedy wulkanowi francuzkiemu zatkano paszczę, zaczęto wszelkie spustoszenia przezeń zrządzone przypisywać filozofom, encyklopedystom, racyonalistom, chociaż, prawdę mówiąc, mniej oni byli winni, aniżeli gospodarka trzech Ludwików. Ale ślusarz zawinił, a kowal musiał pokutować. Jeżeli to filozofowie i racyonaliści zawinili, cofajmyż się do irracyonalizmu i mistyków. Powiał tedy po całej Europie prąd reakcyjny i rozniósł gusta romantyczne aż na sarmacką ziemię.

Od owego czasu dzieli nas zgórą półwieku; romantyzm się przeżył; wielcy jego wodzowie u nas już dawno w grób się pokładli; niedobitki zwycięzkiej armji także dogorywają. Nastało tymczasem nowe pokolenie i zaczęło się pytać, czy też to warto było staczać tak zacięte boje o ideały romantyczne? Odpowiedź rozmaicie wypadła, stosownie do nowych kierunków w nauce i sztuce; odpowiedź ta jeszcze nie we wszystkich umysłach dojrzała. Tyle jednak zdaje się być pewnem, że pokolenie obecne zobojętniało nie dla rzetelnej poezyi, ale dla sporu klasyków z romantykami. Obchodzi on je tyle, co walki bohaterów pod Troją. Uznając zwycięztwo romantyzmu, jako fakt historyczny, pyta się ono o rezultaty tego kierunku, o jego *facit*, o wpływ nietylko w poezyi, lecz i w życiu. Bilans wskazuje znaczne niedobory. Że te niedobory były wynikiem wielu czynników, to nie ulega wątpliwości. Czy wśród tych czynników była i poezya romantyczna? Takby się zdawało. Ale jakim sposobem? Przez nadmierne wytężenie struny uczuciowej wogóle i w pewnym oznaczonym kierunku, przez lekceważenie rozumu, co już było wynikiem z pierwszego, i przez wprowadzenie pierwiastku mistycznego.

Zarzucano pseudo-klasykom naszym pewną konwencyonalność, oschłość, rozsądkowość, chłód i indeferentyzm, słowem brak szczerego uczucia, zamiast którego posługiwali się ckliwym sentymentalizmem, odzianym tylko poprawną wersyfikacyą. Naturalnym biegiem oddziaływania, romantycy przeciwstawiając się poprzedzającemu ich kierunkowi w poezyi, zaczęli wysoko stroić nutę uczuciową, podnosić znaczenie serca, w które «patrzeć» zalecali, jako w źródło wszelkiej mądrości; rozum — to partacz, który powoli, stopniowo i długo się mozoli, zanim jakiegoś ułamku prawdy dojdzie; serce, przeciwnie, wszystko odrazu odgadnie i największe zagadki bytu rozwiąże. Nie potrzebujemy przytaczać, że w najgorętszych utworach swoich, tych, które się najbardziej podobały i które jak ewangelję na pamięć powtarzano, Mickiewicz tak wyciągnął strunę uczuciową, że jeszcze tylko o linję wydłużona, pęknąć musiała.

Ale, może ktoś powiedzieć, czyż istotna poezya bez głębokiego i wielkiego uczucia, podobna? Rzeczywiście, tak jest. Chodzi tylko o miarę. Gdy uczucie weźmie górę nad innemi strunami duszy ludzkiej, zarówno w poezyi, jak i w życiu następuje nieład. Pod wpływem rozpalonego do białości uczucia, wyobraźnia nasza zapomina o warunkach rzeczywistości i snuje obrazy czasem wzniosłe, a częściej karykatury, pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa. Jeżeli krytyka poważy się przypomnieć poecie, że nawet w świecie wyobraźni koniecznem jest zachowanie prawdopodobieństwa, odpowiadają mu, że uwaga ta stosowna jest do kuchni, ale nie w tych sferach, gdzie genjusz wznosi swoje nieśmiertelne przybytki i o warunkach trwałości i piękności ich decyduje. Prawdą jest, że sztuka nie może być tylko wierną kopją natury, ale niemniej pewnem jest, że praw natury gwałcić nie powinna pod karą własnego upadku. Tymczasem, poeci romantyczni, uniesieni uczuciem, natworzyli mnóstwo takich dzieł walczących z doświadczeniem, pełnych sprzeczności z prawami natury ludzkiej, nierachujących się z prawdopodobieństwem. Tak mówi ten wścibski rozsądek, któremu się zdaje, że piramida bezpieczniej stoi na podstawie swojej, niż na wierzchołku.

Przewaga, a nietylko przewaga, bo wyłączne panowanie, nadane uczuciu i wyobraźni w utworach romantyków, prowadziło za sobą lekceważenie rozumu, co znów na społeczeństwo już z temperamentu wrażliwe, jak nasze, musiało oddziaływać bardzo ujemnie. Wprawdzie, Mickiewicz nie był z zasady nieprzyjacielem rozumu; cenił on wysoko nowożytną cywilizacyę, sam dużo się uczył i wiele umiał; jednakże w wielu miejscach swoich utworów wyrażał się z nietajonem lekceważeniem dla szkiełek mędrca, dla wagi i miary. Wielkim, jeżeli nie większym od niego poetą był Goethe, a przecież nic to jego dziełom nie zaszkodziło, że zachował cześć dla rozumu. Uczucie powinno ogrzać i przejąć do gruntu dzieło mistrza, a nawet zwyczajną robotę ludzką, jeżeli się ma udać, ale to wcale nie pociąga konieczności zrywania z rozumem. Kiedy poeta utrzymuje, że czucie silniej mówi do niego, niż mędrca szkiełko i oko, przebiera miarę w ocenieniu wartości uczucia. Gdy prawdy nazywa martwemi i dziwi się temu, że mędrzec widzi świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce, to my również mamy prawo dziwić się jego zdziwieniu i zapytać, jakie też to żywe prawa czy prawdy odkryło serce, w które patrzeć zaleca. Prawda, że poetom więcej wolno, niż zwyczajnym śmiertelnikom; ale nikomu nie wolno być w sprzeczności z doświadczeniem. Już to dla mędrców Mickiewicz nie był pobłażliwym; może zresztą tylko dla półmędrków, czego nie chcemy tu rozstrzygać. Czy to był odwet na Janie Śniadeckim, czy przekonanie poety — dość, że ich nie lubił; w spółzawodnikach jego i w satelitach romantycznych wstręt ten dotrwał dni naszych. Z poetycznych dzieł Mickiewicza możnaby zebrać sporą wiązankę takich wycieczek przeciw mędrcom i rozu-

mowi świadczących, że się poeta nie liczył ze swojemi słowami. Kładziemy na tę okoliczność nacisk, albowiem przy skłonności plemienia naszego do życia wyobraźnią, przy nieszczęśliwych okolicznościach, nie pozwalających na trwałe i systematyczne uprawianie nauki a popularności poety, takie wycieczki nie mogły się przyczyniać do wyćwiczenia rozumu. Wiemy, że hartowanie umysłu nauką nie jest i nie może być zadaniem poezyi, ale mamy prawo od niej wymagać, żeby nią nie poniewierała. Chcemy jednakże być sprawiedliwymi i przypisać to młodości poety, który, gdy się tak gniewał na mędrców, jeszcze nie wiele żył i widział; lubo z drugiej strony trzeba wyznać, że i potem, w znacznie starszym wieku, a nawet do końca życia, wypadki i ludzi tylko uczuciem oceniał.

Uczucie to z początku nieokreślone, później egotyczne, po sercowych zawodach zmężniało, rozszerzyło się, ogarnęło miljony, ogrzało ideał, który wszyscy w sercach nosimy i dlatego dźwignęło Mickiewicza na piedestał poety narodowego — odtąd rozumiemy go, jest on naszym. Nieśmiertelność jego związana jest z tym ideałem, nie z romantycznym kierunkiem. On jeden z niewielu odczuł, ile straciło poprzedzające go pokolenie, tańczące na własnym pogrzebie. Od owego czasu, gdy Mickiewicz stał się świadomym heroldem myśli jedynej i dobra największego, jakie człowiek ma na ziemi, poezya nasza została narodową.

Nie był on jedynym, lecz jednym z niewielu, co bóle najdotkliwsze odczuł tak głęboko i wyraził je tak płomiennie. Reakcya przeciw zgniliźnie i przedajności magnackiej rozpoczęła się jeszcze w przeszłym wieku. I sejm czteroletni, i towarzystwo przyjaciół nauk, i Woronicz ze szlachetniejszymi ludźmi na początku bieżącego wieku rozdmuchiwali święty znicz zagasły w sercach; ale niczyje słowa nie trafiały tak do duszy młodego pokolenia, nikt tak głęboko nie umiał poruszyć strun swojskich, jak Mickiewicz— można więc bez przesady od niego datować odrodzenie i poezyi naszej i poczucia wspólności plemiennej. Cokolwiek krytyka mogłaby zarzucić utworom jego pod względem artystycznym, tą jedną nutą, która jak nić złota ciągnie się w większych i bardziej wykończonych dziełach, okupił on wszystkie zboczenia romantyzmu.

Złożywszy hołd poecie za rozbudzenie uczucia, które nigdy, a tembardziej po wielkiej klęsce, stygnąć nie powinno; trzeba wyznać, że jak wtenczas, gdy uczucie wogóle stawił na czele wszystkich funkcyj umysłowych, przebrał miarę, tak i obecnie, gdy dla uczucia swojego obrał przedmiot realniejszy nie zdołał serca powstrzymać rozumem i zbyt jednostronnie oceniał wypadki, ludzi i sposoby odrodzenia swojego społeczeństwa. Zdawało mu się, że to społeczeństwo tak przypadkiem zabrnęło w matnie bez wyjścia, że jakiś mesyasz zjawi się i wyprowadzi je z otchłani. Młodsi, a również genjalni poeci, tę ideę mesyaniczną wcielili w społeczeństwo i kazali mu być odkupicielem całej ludzkości, lub co najmniej Europy. Proroctwa się nie ziściły: społeczeństwa muszą się dźwigać z upadku powolną pracą rąk, uprawą pogardzanego rozumu i ogromną siłą woli, nie zaś oczekiwaniem cudu i wyglądaniem mesyasza. Świadomość konieczności tego powolnego odradzania się za pomocą pracy około dóbr materyalnych i ćwiczenia rozumu po odebranej nowej nauce, zaczęła się budzić w współczesnem nam pokoleniu. Jest to krok naprzód ze sfer marzycielskich ku realniejszemu pojmowaniu zadań społeczeństwa. Napróżno epigony romantyczne prozą i wierszem wylewają żale nad zagubą poezyi, nad sponiewieraniem ideałów, nad zmateryalizowaniem młodzieży. Poezya nie zaginie póki serce bić będzie w ludziach; ideały, może inne, niż w romantycznych utworach, będą przyświecały nowym pokoleniom, a pieśń wielkiego poety nie przestanie być arką przymierza między przeszłością i przyszłością.

Idea narodowości, którą w ludach europejskich, rozbudził częścią despotyzm Napoleona, zwanego wielkim, a częścią miejscowe każdego społeczeństwa warunki, znalazła w Mickiewiczu genjalnego przedstawiciela uczuciowego. Mógł on o sobie pisać, że czuł za miljony, bo miljony te jeszcze jej nie rozumiały, a tem samem odczuwać nie mogły. Gdy jednakże dzięki samemu poecie i spółdziałającym czynnikom innej natury, uczucie narodowe spotężniało, powinna była praca i nauka uczynić je twórczem nietylko na poetycznej niwie. Tymczasem spółtowarzysze Mickiewicza i on sam, uderzając ciągle w jedną strunę, tak to uczucie roznamiętnili, że wszelki głos rozsądku uchodził w emigracyjnej i zakordonowej literaturze za przeniewierstwo idei narodowej. Oceniając wypadki i ludzi jedynie uczuciem krzywd doznanych, idealizując niekoniecznie najlepsze strony przeszłości, romantyczne pokolenie pisarzy, wystawiało społeczeństwo swoje jako Chrystusa cierpiącego za ludzkość, którą z egoizmu i materyalizmu odkupić powinno. Cel wspaniały, ale nie według sił obliczany: można czuć za miljon, robić zań niepodobna, a bez tej żmudnej roboty, odrodzenie jest nie możebne.

Egoizm narodowy, niezmiernie pożyteczny w życiu państwowem, jest do egoizmu indywidualnego w tem podobny, że wszystkie zalety i wszelkie cnoty widzi w swojem społeczeństwie, wyosabnia się i lekceważy wszystkich nie należących do tego społeczeństwa. Nie pozwala mu to słusznie oceniać ludzi innej narodowości, innej wiary i prowadzi do uwielbienia wszystkiego co swoje, chociażby swoje nie zasługiwało na takie ubóstwienie. Jeżeli po za tym egoizmem stoją potężne siły materyalne, pycha narodowa ma przynajmniej pozory słuszności; ale gdy go podtrzymuje tylko rozpłakane uczucie i paraliż woli, wygląda komicznie i w innych społeczeństwach budzi uśmiech politowania. Na takie politowanie narazili poeci romantyczni społeczność naszą, gdy na targowiskach europejskich wystawiali strzępki swoich uczuć narodowych. Wielkie straty i wielkie boleści powinnyby budzić z jednej strony myśl o skupieniu się w sobie, a z drugiej reflexyę nad przyczynami niepowodzeń. Poezya zawsze znajdzie wdzięczny dla siebie przedmiot, gdy uczucia ogółu skieruje w tę stronę, zamiast podsycać je zemstą i ciągle drażnić rany Łazarza. Ta hyperestezya uczucia narodowego sprawiła, że całe pokolenie straciło miarę możebnego i nie umiało ani ocenić sytuacyi, którą sprowadziły wypadki historyczne, ani jej wyzyskać.

Biografowie Mickiewicza i historycy literatury naszej, odróżniają w poetycznym zawodzie jego dwie fazy: pogodną, jasną i zamroczoną mistycyzmem. Odróżnienie to jest najzupełniej słuszne i dające się udowodnić nietylko szczegółami życia, lecz i utworami poety. Mistycyzm ten jednakże nie przejawiał się kolejno, lecz widać go spółcześnie w rozmaitych, większych i mniejszych dziełach Mickiewicza, zarówno w początkowych jak i w późniejszych. Najwolniejszym od niego jest «Pan Tadeusz», poemat najpełniej wykończony i najobjektywniej pisany.

Źródłem, z którego najobficiej tryskał mistycyzm poety, była najprzód własna jego dusza, wielkie gorąco czujące serce. Już w pierwszych lirykach Mickiewicza, spotykamy się z tęsknotą za ideałem, którego na ziemi znaleźć nie można. Było to częścią samowiedne, a częścią instynktowe przeciwstawienie się chłodnej refleksyi i sceptycznemu szyderstwu w. XVIII. Dalej w maszyneryi poetycznej romantyzmu, mistycyzm był tym pierwiastkiem, który estetycy ówcześni uważali za nieodzowny, gdyż pozwalał poetom wprowadzić na scenę wszelkiego rodzaju i nazwy duchy, pomagające rozwiązywać trudniejsze zawikłania, jakie im rozkiełzana fantazya podsuwała. Zdawało się poetom romantycznym, że gdyby ich bohaterowie i bohaterki czuli, myśleli i działali jak zdrowi ludzie i obywali się bez pomocy sylfów, utwory ich straciłyby cały urok, i zeszły do zwyczajnych robót literackich. Tajemnice i misterya tak są ponętne dla natur uczuciowych, że wolą one najniepodobniejsze do prawdy zdarzenia i sytuacye, niż proste i zrozumiałe.

Potrzecie, mistycyzm romantyków wynikał z oddziaływania przeciwko filozofji XVIII w. Umysły oświeceńsze w pierwszej ćwierci bieżącego wieku, tak się przeraziły orgjami rewolucyi francuzkiej, że zamiast namiętnościom, zaczęły je przypisywać rozumowi, który im się przedstawiał koniecznie we frygijskiej czapce. A więc jako lekarstwo na szaleństwa rozumu, zalecano powrót do średnich wieków i mistycyzmu. Nareszcie, co się tyczy Mickiewicza, spotkał on się i w Wilnie i w Petersburgu z dążeniami mistycznemi, które znajdowały echo w blizkich mu sercem i pokrewnych umysłach. Jeżeli do tego dodamy nieszczęścia rodzinne i publiczne zawody społeczeństwa, smutną dolę tułaczy i ich rozterki, zrozumiemy w utworach jego tę nutę mistyczną, która zwykle brzmi w duszy najdonośniej, gdy rachuby i rozum zdają się zawodzić. Fundament do mistycyzmu leżał w naturze poety; okoliczności tylko co przytoczone, rozwinęły go i tak spotęgowały, że często w jego życiu wizye zastępowały poetyczne obrazowanie. Tylko temu nastrojowi mistycznemu, można przypisać, że tak niepospolity umysł jak Mickiewicza, mógł się dać obłąkać tak płytkiemu i miałkiej, wichrowatej głowy, człowiekowi, jak był mistrz Andrzej. Od tego czasu i w odczytach o literaturze ludów słowiańskich i w dążeniach miejsce owego «zdrowia straconego», zajął mesyanizm, będący zaćmieniem wielkiego ducha i najniedorzeczniejszym ze wszystkich pomysłów naszego romantyzmu. Mesyanizm to, wsiąkający wszystkiemi porami w spółczesne sobie pokolenie, tak je rozegzaltował, że zamiast pracą, nauką, pozbyciem się się starych narowów, podźwignięciem ludu, odkupić winy przeszłości, czekało na mesyasza, którego mu poezya obiecywała. Wszystko to należy już do przeszłości. Kto wie, jak zdarzenia historyczne wiążą się ze sobą nicią konieczności, ten mając dane premisy, nie będzie się dziwił wynikowi.

Cokolwiek zresztą moglibyśmy powiedzieć o ujemnym wpływie naszego romantyzmu na społeczeństwo, pozostanie to faktem, że dzięki Mickiewiczowi poezya nasza znalazła się w panteonie europejskiej poezyi. A kiedy się tam znajdzie nasza nauka? Najmłodsze pokolenie kołysane już nie pieśniami, lecz wijące się wśród zwątpień, ujrzało się bankrutem i zaczęło wołać o naukę i pracę organiczną, przestało wyglądać mesyasza. Czy jednak naprawdę przebrzmiał już na strunach długotrwały poetów żal? Czy już naprawdę zrozumiano, że czas uderzyć w czynów stal? Pokolenie spółczesne nie zrywając z poezyą, powinnoby sobie ciągle przypominać to pytanie, a grzejąc serce przy wielkich ogniskach romantycznych, uzbroić się w cierpliwość stalową i rozumną, powolną we wszystkich kierunkach pracę...

Warszawa, 16 list. 1885.

F. K.

MICKIEWICZ w LITERATURZE LITEWSKIEJ

przez

Budrysa.

Mickiewicz, urodzony na ziemi litewskiej, sam w wezwaniu do Litwy, jako ojczyzny swojej, określa pochodzenie swoje. Wśród litwinów stawiał on pierwsze kroki życia samodzielnego, jako przewodnik młodzieży w gimnazyum kowieńskiem; jego też imieniem ochrzczona piękna dolina kowieńska. Pomimo to jednak utwory jego dość długo, mówiącym po litewsku, bardzo mało były znane i to same tylko drobne utwory wieszcza polskiego; większe bowiem nie znalazłyby nawet wśród ludu litewskiego czytelników, zdolnych je zrozumieć. Do czasu uchylenia Najwyższego ukazu z 1827 r., oddającego szerszą oświatę, niby monopol, pewnym tylko klasom ludności, lud litewski rozumiał i znał poezyę tylko, jako *dajna* (pieśń). Z owych czasów, w pewnych miejscowościach istnieją przekłady drobnych utworów: jak balad lub wyjątków w Wilkomierskim, w przekładzie dość gładkim, Wilja zyskała prawo oby-

watelstwa, jako d a j n a, na Poniemniu w Suwalskiem, śpiewane bywają wyjątki z «Dziadów», jak, np. ustęp: «Cicho wszędzie!... głucho wszędzie!...», chociaż w wolnym przekładzie, uległ zmianie sam charakter oryginału, albowiem tłómacz wioskowy, stosując się do zwykłej d a j n y, zachował myśl poety, lecz zatarł formę dramatyczną, zastępując ją liryczną. Muszą też istnieć podobne przekłady i w innych miejscowościach, ale zbieracze dajń nie wszędzie zaglądali, pole to dopiero od niedawna na Litwie uprawiać się zaczyna. Śpiewający te pieśni, zarówno matka, która nuci nad kolebką dziecka «*Neris taj muso upetu moti*», jak i parobczak, wracający z pola ze śpiewem «*Bajsi ir tamsi naktele*», ani o autorze, ani też o tłómaczu pięknych tych śpiewów nic nie wiedzą. Utwory te, jako przechowane jedynie w ustach i przechodzące w spadku od jednych pokoleń do drugich, jak wogóle literatura ustna, ulegają zmianom, stosownie do indywidualności śpiewaka i wymagań melodyi wyimaginowanej, oddalając się coraz bardziej od oryginału. Z dawniej drukowanych, istnieje tylko przekład balad Jucewicza, wydany w Wilnie w r. 1837. W zbiorku tym, pod względem gładkości wiersza i prawdy, jako najlepsze mogą być uważane: «Trzej Budrysy» i «Świtezianka».

Po r. 1864, gdy życie litewskie umysłowe i literackie z Wilna przeniosło się na zachód do Tylży; wśród litwinów pruskich, jakkolwiek pod względem oświaty wyżej stojących, Mickiewicz mało był znany nawet z nazwiska. Pierwsze siły literackie na nowej siedzibie, rzecz prosta, rekrutować się musiały z pośród inteligencyi miejscowej, której literatura polska wogóle najmniej była znaną. Z czasem, do szeregów pracowników zaczęli się powoli zaciągać litwini ze Żmudzi i Litwy rosyjskiej; tak, iż od owych czasów w wydawnictwach tylżyckich, zaczynają się pojawiać, drobne wprawdzie, przekłady poezyi Mickiewicza. W zbiórku «*Lietuviszkas sziupinis*», pomieszczony przekład «Trzech Budrysów». Przekład ten zapewne został dlatego tylko ogłoszony, że tłómaczowi nieznany być musiał przekład dawniej dokonany przez Jucewicza, zwłaszcza, że pod względem zalet, nie przewyższa dawniejszego. W innym znowu zbiorku: «*Vituris, Tevynainin dajnos*» pomieszczono «Niepewność», «Pożegnanie Child-Harolda» z przekładu Mickiewicza i baladę «Powrót taty». Przekłady te, jakkolwiek nie dorównywające swemu oryginałowi— nie są jednak bez zalet; owszem, pod względem formy, gładkości wiersza i prawdy — nie wiele pozostawiają do życzenia. Z większych utworów: «Pan Tadeusz» Dagilisa znajduje się pod prasą. Wydaniu większych utworów głównie przeszkadza ta okoliczność, że zakłady wydawnicze spoczywają przeważnie w ręku niemców, którzy tylko zysk, a nie rozwój obcej sobie literatury mają na celu. Książka wydana tutaj liczyć może na odbyt tylko na miejscu, i tylko w słabej części między emigrantami w Ameryce, czyli wszystkiego między 200,000 mówiących po litewsku. W takich warunkach większe i kosztowniejsze wydawnictwo nie może rokować świetnych zysków wydawcy. Niedawno powstało towarzystwo «Biruty», mające na celu przez wydawnictwa podnieść oświatę i literaturę litewską, licząc się ze swemi środkami, nie może podołać odrazu wszystkim potrzebom: rozpoczynając od podręczników, poezyę pozostawić musi do lepszych czasów. Środki tylko co powstałego w Nowym-Yorku «*Lietuviszko Balso draugystas*», zaledwie starczą na wydawnictwo pisma. Dlatego też większe utwory spoczywają w rękopismach. Podobno istnieje przekład «Grażyny» Narkiewicza. Jakiej on wartości — nie wiem, ale sądząc z drukowanego w «Auszrze» przez tego tłómacza dokonanego przekładu «Margiera» Syrokomli, przypuszczać należy, że nie będzie zbyt świetny; w «Margierze» bowiem wiersz chropowaty, znać mozolność pracy i brak w wielu miejscach miary. Parę lat temu słyszałem jednego z byłych studentów uniwersytetu królewieckiego, deklamującego w wybornym przekładzie «Redutę» i wyjątki z «Farysa». O dalszych losach tych przekładów nic nie wiem. «Pana Tadeusza» przetłómaczył Baranowski. Nie mogę tu rozbierać szczegółowo tego przekładu; zresztą, tłómacz, jako jeden z najlepszych poetów litewskich, znany jest interesującym się literaturą litewską, choćby z pomieszczonego w «*Ost-Lithauische Texte*» oryginalnego swego utworu «*Anykszczin szylelis*». Dla pragnących bliżej poznać i ocenić tłómaczenie «Pana Tadeusza, podaję tu urywek wstępny:

Tevine Lietuva! tu kajp sveikata!
Kajp tovi reik brangit tas tik pamata,
Kursaj jos ne tenka. Dar matau garbinga
Grożybe tova, ir giedu iszsilgęs.
Szwenta Marya ką gini Częstachava,
Auszros turi vartus po sparnu sova;
Ka gini Lietuva ir josios żmones, —
Sveikata grażynaj man isz małones.

Do tłómaczenia «Pana Tadeusza» zabierał się także i Sylwestrowicz; czy jednak przekładu dokonał — nie wiem. Wobec wybornego tłómaczenia Baranowskiego — przekład drugi, wydaje się, zbytecznym.

Nie można także pominąć tu posiadanych przez kółka śpiewackie, istniejące w niektórych miastach litewskich, drobnych utworów podłożonych pod muzykę i zawartych w śpiewnikach Moniuszki. Nawet podobno posiadają one w przekładzie całe «Dziady». Rękopisy, jakkolwiek zwolna, rozchodzą się jednak w odpisach; utwory zaś śpiewne, szczególnie, mające uproszczoną melodyę, jak «Trzej Budrysi», zwolna z miast przechodzą i do ludu wiejskiego. Pomimo takiej ilości przekładów, trudno jednak ocenić, jaki wpływ poezye Mickiewicza wywierają na literaturę litewską. Prócz prac na polu poezyi: Baranowskiego, «Lietuvos bieziulo», a w części «Miglowary», które rzeczywiście stać mogą na równi z najlepszemi utworami literatur obcych — inne bez wielkiej szkody dla literatury litewskiej mogłyby wcale nie istnieć.

Tylża, 24 listopada 1885.

Budrys

MICKIEWICZ
jako pisarz sceniczny

podał

Incognitus.

Każdy niemal poeta uczuwa w pewnej epoce swej twórczości chęć przemówienia jednocześnie do tysięcy słuchaczów, żądzę wzruszenia jednem uczuciem całego tłumu. Gdy patrzymy na wielki gmach, zbudowany przez Mickiewicza ze wszystkich poezyi rodzajów, uderza nas jeden brak i nastręczyć się musi pytanie: dlaczego, malując wszystko, nie malował życia w życiu, ludzi działających w chwili działania, dlaczego potomności nie obdarzył dramatem wieszcz, mający tyle daru tworzenia nieśmiertelnych postaci. Mickiewicz, któremu tak łatwo wszystko przychodziło, teatr tylko pominął; czy więc niechciał, czy niemógł dla sceny pracować?...

Biorąc na uwagę czas i warunki, w których żył nasz poeta, zrozumiemy łatwo, że dział ten musiał leżeć odłogiem; przypomnienie zaś natury jego natchnienia tłómaczy, czemu teatr uroku dlań nie miał.

Na pamiętnej uczcie u Januszkiewicza powiedział Adam Juljuszowi, w sławnej, choć nieznanej improwizacyi, dwa wiersze, zapamiętane na szczęście przez jednego z obecnych, w których się mieści katechizm jego wieszczych przekonań:

Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!

W tych słowach cały się człowiek maluje! O tem śpiewać umiał jedynie, co sercu jego drogiem było! A ten mąż o uczuciach wielkich, lecz prostych, zbyt wysoko stał po nad swem otoczeniem, by mogły mieć dlań powab drobne sprawy jednostek; małostkowe ich przejścia, namiętności i osobiste walki obojętnym go zostawały. Człowiek istniał dla niego jako część wielkiej całości — narodu! Zajmował się nim, o ile on sprawie krajowej służył lub szkodził; zabiegi i pasowanie się z życiem codziennem, mało go zajmowały. Równowaga jego umysłu tak była wielką, iż wahań, niepewności, które większą część życiowych powikłań stanowią, i przeważnie za podstawę dramatom służą— niepojmował prawie. Główne czynniki sceniczne: kobieta i miłość miały dlań również tylko proste i szlachetne znaczenie. W pierwszéj młodości, kochał miłością wiośnianą, marzycielską i taką też miłość opiewał z chwilą, gdy powiedział: *Gustavus obiit, natus est Conradus*; widział już tylko przywiązanie rodzinne, poważne, i opiewał złotowłosą Zosię z serduszkiem bijącem poczciwie dla Tadeusza. Po za tem były tylko chwile zapomnienia, żartu — śmieszne miłostki Telimeny. Mickiewiczowskie pióro niezdolnem było do kreślenia mętnej i brudnej erotyki nowożytnego dramatu. Jego wzrok orli, spoczywający nad ludzkością, obejmował przestwory, nie rozpraszając się na szczegóły. W tem sercu, z którego czerpał natchnienie, jedna nieustannie dźwięczała struna: miłość do kraju, do rodzimej ziemi! Taki człowiek, taki poeta mógł pisać jedynie dramat historyczny; w tym sztuki rodzaju mógł stworzyć dzieło równie wielkie, jak wszystko, co nam pozostawił.

Lecz on pisał tylko dla swoich, pisał o rzeczach, o ludziach, które zarówno jemu, jak czytelnikom, tak były blizkie, iż cały przybór sceniczny był tu zbytecznym; oni go i tak rozumieli, dla nich bez teatru żywemi były jego poemata; równie prędko i łatwo z małych książeczek ukradkiem czytanych przenikały w głąb kraju i serc piosenki litewskiego wajdeloty, jak gdyby je z wielkiej ogłaszano sceny. Za jego życia nie było żadnej sceny polskiej, któraby na tę nazwę zasługiwała; były słabe zaczątki widowisk, lecz teatr nie miał jeszcze powagi, ani wpływu nie wywierał. Lepsi artyści z augustowskich czasów wymarli—następcy ich jeszcze się nie wytworzyli. Dla kogóż więc miał Mickiewicz pisać dramata? Nie było materyalnej pobudki, nic go do sceny nie przynęcało. Z pewnością jednak trudności i przeszkody nie leżały w jego talencie; ideę dramatyczności znajdujemy w jego poematach. Pomijając już całe ustępy z «Dziadów», w których dramat treść stanowi, a forma nawet jest sceniczną, toż mamy «Konrada», który potrzebowałby tylko zmiany zewnętrznej, aby się stać dziełem scenicznem, mieszczącem nietylko akcyę, walkę uczuć i namiętności, lecz nawet tragiczne rozwiązanie! Dopiero po długim pobycie wśród obcych, chcąc im opowiedzieć losy swoich, znając usposobienie francuzów i miejscowe warunki, zapragnął Mickiewicz ze sceny przemówić — napisał «Konfederatów barskich».

Fatalność chciała, że większa część «Konfederatów», całe trzy akty dramatu zginęły! Początek pozostał jedynie, by świadczyć o wielkości straty. Znane są listy Sand, Sterna i Alfreda de Vigny, pomieszczone w zbiorowem wydaniu dzieł Mickiewicza'; widzimy z nich, jak silne sprawiało wrażenie na takich czytelników samo odczytanie «Konfederatów». Czemże dziś byłaby ta sztuka dla nas! Pozostały urywek, choć to tylko zawiązek dramatyczny, mieszczący samą ekspozycyę, jest istnem arcydziełem!

Epokę konfederacyi, jej ducha, ludzi ówczesnych odczuł i przedstawił Mickiewicz tak, jak gdyby sam żył wśród nich i żywymi tych ludzi przed oczy nasze postawił. Każda z występujących osób, jest jako posąg przez greckiego mistrza z marmuru wykuty; żadna draperya nie przysłania i nie kryje konturów, które się jasno i pewno rysują. Stary wojewoda, pan dawnego pokroju, szlachetny i dumny, stoi złamany za życia: wyrwano mu najpiękniejsze uczucie z serca: miłość ojca do dzieci. On ich—córki zwłaszcza—kochać nie może! To jego potomki ze krwi tylko — nie z ducha! Wychowane na obczyznie, krzywo wyrosły! Syn złym może nie jest, lecz ma już słabość i skłonność do ustępstw, smutnie wróżące na przyszłość; kocha kraj, lecz mu nie służy; widzi upadek siostry, a pełnym jest dla niej pobłażania. Grunt dobry, lecz to jest dziecko swojego czasu, nie syn wojewody. Córka, hrabina, doskonała postać arystokratki polskiej z końca XVIII wieku. Nie jest nikczemną, a już upadła i spodlona; nuża się w kałuży bezwiednie, mając przytem i serce dobre i szlachetne nawet zachcenia. Bierze swe zbrodnie za konieczne ustępstwa duchowi czasu i i okolicznościom; bezgraniczna lekkomyślność pozwala jej nazywać «p r z e s ą d z e-

n i e m»—ohydę! Robi wiele dobrego, stara się wszystkim usłużyć — czegóż więcej od niej żądają? Mówiąc to, w dobrej jest wierze: zbłąkano ją od dzieciństwa—więc błądzi; mąż «dzik i pijak» zaprowadził ją w młodości na bagniste ścieżki, nie czuje więc, iż coraz głębiej zapada w błoto. Zachowała z dobrych lat swoich jeden wiosenny kwiatek, jeden błękitny, świetlany obłoczek na szarym horyzoncie, wspomnienie panieńskiej miłości do Pułaskiego. Smutne koleje awanturniczego życia wysuszyły i kwiecie i grunt, na którym ono wzrosło, a jednak czuje hrabina, że to ostatnia relikwja jej serca. Pułaski i Choisy przedstawiają słoneczną stronę obrazu. Jakie to piękne, zajmujące, jedną idące drogą, a jednak tak różne postacie. Pułaski, prawdziwy szlachcic; wyssał tyle zdrowych i poczciwych soków z matki ziemi, iż słabość i upadek XVIII wieku nie mogły nań podziałać. Kraj kocha całą duszą; kocha go nie jako ideę oderwaną, lecz miłuje gorąco ziemię, na której się zrodził, skały, po których pacholęciem biegał, zapach wiejący z pól swojskich! Natomiast Choisy, to szlachetny marzyciel. Pobratał się z tym krajem, ukochał jego mieszkańców. Młodzieńcza dusza pragnie pola do walki, nadmiar sił porywa go do poświęceń, lecz o celowość ich pyta! Z chwilą, gdy zastanowienie wskazuje mu, iż ofiary jego przynieść muszą śmierć bez nadziei wawrzynów, waha się; gotów tę ziemię opuścić; nowy świat, nowe życie go wzywa: do Ameryki chce śpieszyć, tam przyszłość piękna mu się uśmiecha! Chce nawet Pułaskiego skłonić, by z nim podążył, szukać za morzami zwycięztwa i sławy! Wolno tak mówić obcemu; ale Pułaski myśli inaczej:

. . . . Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława
Gdzie niema ojca ani matki
Ani rodzeństwa, ani blizkich tego,
Co tu jest w piersiach....

Pułaski kochał niegdyś hrabinę. Choć temu przeczy i rumieńcem wstydu oblewa się na jej wspomnienie, tkwi ono żywo w bohaterskiej piersi młodziana. Lecz teraz, nawet myśl o niej odtrąca z pogardą: «Niewdzięczna, niech umrze z żalem!» Tych ludzi wspiera wiara; jej przedstawicielem: Ojciec Marek. Takiej religji, taki przedstawiciel znajdzie cześć u ludzi wszelkich przekonań. Mimo zaś duchowego podniecenia, nie jest to prorok, kierujący się halucynacyami, lecz mąż roztropny, wprawdzie serce ma gorące, «lecz umysł i myśl zimną, pełną rozwagi!» O. Marek, to nie poczciwy Robak, szlachcic w bernardyńskim habicie, z pod którego zawsze wygląda głownia karabeli. Robak z konieczności jest księdzem, z powołania żołnierzem. O. Marek jest księdzem całą duszą, a konieczność zmusza go do wojaczki. Naprzeciw, człowiek zmysłowy i zepsuty, kocha po swojemu hrabinę; chętne oddaje jej przysługi, lecz wara ukochanej rączce dotknąć oznak zdobiących pierś jego. I ten człowiek złym nie jest do gruntu; on jeszcze nie doszedł do doskonałości. Nie, on chciałby nawet te kłopotliwe przeprawy zakończyć — pod warunkiem wszelako, by sam na tem nie ucierpiał. Wtedy z rozkoszą i spokojem mógłby kochać hrabinę i pić z przyjacioły.

Tak ciekawe, porywająco różnorodne, a zawsze artystycznie prawdziwe pierwiastki mistrz w grę wprowadza. Wojewoda patrzeć się dłużej nie może na to, co się wkoło niego dzieje. Człowiek ten «ma w sercu wielkie rogi dumy». A ileż ta duma ucierpieć musiała nad upadkiem własnej córki — i to nad jakim upadkiem. Wojewodziankę, senatorskie dziecko publicznie nazywają: «*belą*», a kto jej amantem! Postanowił zamienić się w sędziego, i sam być wykonawcą śmiertelnego wyroku. Rozkazuje wiernym, aby na dany znak pozabijali wszystkich... bez wyjątku, nawet kobiety, nawet hrabinę! Wszystkich... Na tej strasznej chwili kończy się akt II-gi — pozostałych nin znamy.

Czy można z większą siłą i jasnością, plan dramatu narysować? Czy ta ekspozycya, gdyby nawet nie była dziełem Mickiewicza, gdyby nie miała tej przedziwnej piękności słowa i obrazów, czy sama w sobie i przez się w najwyższym stopniu nie porywa, nie zaciekawia? Wieleżby każdy z nas poświęcił dla usłyszenia dalszego przebiegu, nietylko przez pietyzm dla narodowego wieszcza, lecz wprost dla zaspokojenia własnego zajęcia? Jak tragiczną musiała być chwila spotkania hrabiny z Pułaskim! On jej zapewnie oczy otworzył, on pokazał bezdenność przepaści, w którą ją popchnięto. Ta kobieta żyć dłużej nie może — przyszłości dla niej niema: lecz z czyjej zginie ręki i w jakich warunkach, czy ojciec zgon dziecka przeżyje? Można tu puścić wodze fantazyi, tworzyć domysły, lecz któż dociec zdoła, na co się zdobył genjusz Mickiewicza. Porzućmy więc świętokradzką pracę, dorabiania ręki Wenerze Milońskiej! Już ten urywek przedstawiony na deskach teatralnych, potężne robi wrażenie. Wystawiony w Krakowie dzięki trudom Koźmiana, porywał słuchaczów choć mimo dobrych chęci mały teatrzyk tameczny nie znalazł, ani zdolnych podołać takiemu zadaniu, ani ram godnych takiego dzieła. Jakażby całość być musiała, gdybyśmy ją na wielkiej ujrzeli widowni, przez wielkich przedstawianą artystów!

Prócz «Konfederatów barskich» pozostawił Mickiewicz maleńki tylko urywek, parę scen początkowych z pięcioaktowej tragedyi «Jakób Jasiński». Narodowy charakter i tu jest podstawą; widzimy świetne zestawienie starej szlachty z najsmutniejszemi odmieńcami; piękny szkic dawnej polskiej białogłowy — lecz dramatyczna akcya rozpoczyna się dopiero na wyrazach, które zakończenie fragmentu stanowią. Wyobrażenia o całości ten piękny odłamek nie daje.

Te dwa urywki dramatów pozostały, jako świadki, iż nie było niedostępnych dla Mickiewicza poezyi rodzajów! On wszędzie i zawsze był jednakim — wielkim i niedościgłym. Czy mamy w całej naszej literaturze dramat historyczny, któryby siłą i pięknością «Konfederatom» dorównywał?

Jedyne swe prace sceniczne napisał ten nawskroś narodowy poeta w obcym, francuzkim języku. Jest to, jak gdyby smutne potwierdzenie słów wielkiego krytyka europejskiego, który powiedział, iż naród nasz n i e m o ż e mieć dramatu!

Warszawa, 20 listopada 1885.

Incognitus.

O POMNIKU DLA WIESZCZA

przez

Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Do tej wiązanki wspomnień, które smutną rocznicę zgonu Adama mają uświęcić, radbym z duszy i ja przynieść wam mój grosz wdowi. Niestety! osobistych wrażeń dać wam nie mogę, ani odszukaniem jakiegoś nowego, nieznanego biograficznego szczegółu się przysłużyć. Niepozostaje mi, chcąc moją dobrą wolę zamanifestować, jak chyba powrócić do wielce już oklepanego tematu pomnika, o który wszyscy niespokojni być mamy prawo. Przez poszanowanie dla Matejki milczy część większa, a milczenie to fałszywie tłomaczonem być może.

W istocie niepokój rośnie i wzmagać się musi tam, gdzie warunki kreacyi artystycznej są zgóry takie, iż nietylko jej nie ułatwiają, ale przeciwnie, czynią prawie niemożliwą. Niema przykładu arcydzieła rzeźby, którąby stworzył, bodaj genjalny m a l a r z, posługując się aż dwoma w y k o n a w c a m i. Powtóre, pomysły Matejki znane już, nietylko nie są obiecujące, ale się niemal poczwarnemi nazwać mogą. Z największem sądząc je pobłażaniem, niepodobna obronić się temu przekonaniu, że genjalny Matejko może być malarzem najznakomitszym, ale wykształcenia ogólnego artystycznego, jakie mieli Michał Anioł, Rafael, Leonardo da Vinci, nieposiada wcale. Polecić mu więc stworzyć dzieło sztuki, w której warunki tworzenia i piękności artystycznej są zupełnie różne od malarstwa dekoracyjnego, a nawet historycznego — jest to wystawiać mistrza na szwank, siebie na śmiech. Dla nas już dziś nieulega wątpliwości, że ów projekt Matejki tylko jako smutne *curiosum* pozostanie dla potomności... Matejce właśnie zawsze w najpiękniejszych jego dziełach zbywało i zbywa na tem, co w rzeźbie jest niezbędnem, na spokoju, na prostocie, na powadze, wdzięku i równowadze linij, na pojęciu piękna idealnego. Gdzie idzie o wyraz, o siłę, o charakter tam on jest w istocie mistrzem, ale dalej ani może, ani powinien się zmagać iść, gwałcąc ten dar Boży, jaki mu jest dany.

Tak więc cała ta ceremonja z wykonaniem pomysłu i wystawą, jest próżną i do niczego nie prowadzi. Trzeba, ażeby poważne głosy na drogę wykonania raz sprawę pomnika wyprowadziły. Szanować powinniśmy genjusz, ale dla niego się śmiesznością okryć, przez pobłażanie grzeszne — nie godzi. Nie straci na tem Matejko, iż pozostanie genjalnym malarzem w sferze i rodzaju, do jakich go Bóg wyposażeniem powołał.

Magdeburg, 6 listopada 1885.
Forteca.

J. I. Kraszewski

MICKIEWICZ W LITERATURZE ROSYJSKIEJ

przez

L. Połońskiego.

W*er den Dichter will versteh'n, muss in Dichter's Lande geh'n* — głosi znany wiersz Goethego. Niewątpliwie, ale gdy natomiast sam poeta, dobrowolnie lub wbrew swojej woli udaje się do kraju obcego, gdy dłuższy czas wypadnie mu przebywać w ciągłem obcowaniu z jego inteligencyą, gdy promieniejący bezpośrednio genjusz jego zjedna mu gorących wielbicieli osobistych, co wtedy bywa? Otóż z konieczności, wieszcz ów nietylko za pośrednictwem swych światłych wielbicieli, stanie się znanym całemu społeczeństwu, dotąd sobie obcemu, lecz i zrozumianym będzie o tyle mianowicie, o ile duch twórczości jego odpowiada duchowi czasu i «genjuszowi miejsca» — *genio loci.*

Taki właśnie los spotkał Mickiewicza w Rosyi i w piśmiennictwie rosyjskiem. Zjawił się on w Petersburgu w 1824 r., nie poprzedzony rozgłosem sławy, która już wówczas szeroko rozlegała się po własnym jego kraju. Następnie, w Moskwie wydał on był już «Sonety» i pracował nad «Walenrodem», gdy w czerwcu 1826 r. pisał do Zana o sobie i kółku rodaków: «Znajomości żadnej i kompanji, oprócz własnej, nie mamy» *), a więc z towarzystwem literatów moskiewskich żadne jeszcze wówczas nie wiązały go stosunki. Wyraźne tego potwierdzenie znajdujemy w książce Ksenofonta Polewoja, brata wpływowego natenczas wydawcy «Moskiewskiego Telegrafu», Mikołaja *).

Pierwszy przekład jednego z utworów Mickiewicza: «Kurhan Maryli» i dodajmy — wcale niezły — został dokonany przez oficera jeneralnego sztabu, Poznańskiego, w roku 1825, w Kijowie. Pomimo to wszakże redakcya «Mosk. Telegrafu», prawdopodobnie mało co wiedziała o wielkim poecie polskim i wcale nic o obecności jego w Moskwie. Wreszcie niejaki półkownik Pochwitniew zaznajomił był Adama z wydawcą «Mosk. Telegr.», co wszakże nie przyczyniło się do zawarcia bliższych stosunków, aż pewnego razu sam Poznański przybył do Moskwy, wpadł do M. Polewoja i opowiadając mu z najwyższym zachwytem o poezyi Mickiewicza, dał światłemu publicyście rosyjskiemu pierwsze wyobrażenie o tem, czem właściwie był zaledwie mu dotąd znany poeta polski. M. Polewoj odwiedził następnie Adama i wkrótce, pomiędzy tym ostatnim a kółkiem literackiem moskiewskiem, powstał stosunek, oparty na życzliwości wzajemnej i na uwielbieniu dla genjuszu naszego poety.

*) «Kor. A. Mickiewicza». T. I, str. 12.
**) P. Polewoj: «*Zapiski o žizni i soczinienjach N. A. Polewaho*». 1860.

«W domu naszym — pisze K. Polewoj — uważaliśmy go prawie za krewnego. Ktokolwiek go poznał, wszyscy go pokochali, jako człowieka, który każdego pociągał ku sobie rozumem wzniosłym, zadziwiającą wiedzą i szczególną, sobie tylko właściwą prostotą i uprzejmością».

W owym czasie Mickiewicz zupełnie nie umiał po rosyjsku, ale w ciągu roku tak się oswoił z tym językiem, że, według świadectwa K. Polewoja, biegle już mógł nim mówić i nadto, bez akcentu. W kółku literackiem, kupiącem się około M. Polewoja, Adam był podziwiany nietylko z talentu, lecz bardziej jeszcze z «prawdziwie zdumiewającego oczytania»: jakoż K. Polewoj wspomina, że poeta polski niejednokrotnie zdradzał głęboką znajomość wszystkich literatur i nadto umiał nieledwo na pamięć utwory znakomitszych autorów wszystkich krajów.

W dalszym ciągu pobytu swego w Moskwie, poeta nasz, poznany i wielbiony w szerszem kole towarzystwa literackiego i salonowego, ostatecznie musiał wyjść z pierwotnej swej samotności. W salonie księżny Zeneidy Wołkońskiej, otoczony kwiatem ówczesnych znakomitości rosyjskich, w których liczbie byli ludzie istotnie wielkiego znaczenia w literaturze, Adam był podziwiany i lubiany niemniej, jak w kółku współpracowników liberalnego «Mosk. Telegr.». Zaprzyjaźnili się z nim znani poeci: Żukowski, Kozłow, ks. Piotr Wiaziemski, Baratyński, bracia Kirejewscy i Chomiakow — ojcowie «słowianofilstwa», nareszcie—Puszkin. Ten ostatni, jeszcze za pobytu Adama w Moskwie (w 1827 r.), przetłómaczył kilkadziesiąt wierszy wstępu do «Wallenroda». «Rosyanie — tak przekładał rzecz sam Adam w liście do Odyńca (koresp. t. IV str. 99) — gościnność posuwają aż do poezyi i przez grzeczność dla mnie, tłómaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelnych pisarzy». Dodaje przytem, iż pozyskał względy literatów: «mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni» W innym znów liście (koresp. t. IV str. 102), pod datą 28 kwietnia 1828, z Petersburga, poeta pisze: «Wyjechałem z Moskwy nie bez żalu. Żyłem tam spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków. Przed odjazdem literaci dali mi wiaczór pożegnalny. Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny z napisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony; improwizowałem podziękowanie po francuzku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami. «Wallenrod», tłómaczony prozą, już się drukuje w «Mosk. Wiestniku». Wymownem bardzo było połączenie się wyrzniętych na owym puharze nazwisk współbiesiadników, niosących hołd uznania starożytnej stolicy państwa rosyjskiego—polskiemu wieszczowi. Były tam obok dziś już nieznanych Jełagina i Rożalina, nazwiska słowianofilów obu Kirejewskich, wielbiciela zachodu M. Polewoja, zacnego Sergjusza Sobolewskiego, prof. Szewyrewa, który w różnych czasach do różnych należał obozów i nareszcie Baratyńskiego, bodaj czy nie najzapaleńszego w swojem uwielbieniu entuzyastycznem dla Mickiewicza. Puhar ów pamiątkowy, nadto nosił na sobie wyrznięty wiersz J. Kirejewskiego do Mickiewicza, z którego przytaczamy początkową zwrotkę:

Na znak pamiątki od nas przed rozstaniem
Przyjm kubek ten; nie jest on pospolitym,
Zaczarowany on miłości węzłem
I błyszczy na dnie talizman przyjaźni *).

W Petersburgu, dokąd Adam przeniósł się na stały pobyt w roku 1828, znalazł on już drogę do powszechnego uznania utorowaną przez odgłos moskiewskich swoich tryumfów. Książe Wiaziemski, książe G. Wołkońskij, S. Sobolewskij, z którymi wcześniej obcował był w Moskwie, wprowadzili go do świata petersburskiego. Józef Przecławski poznajomił go z admirałem Szyszkowem, naówczas ministrem oświecenia; Puszkin już powrócił był do Petersburga i w salonie Karoliny Sobańskiej z domu Rzewuskiej, siostry Henryka, obaj poeci bliżej się poznali. Przecławski, nie wiedząc, że się poeci poznali jeszcze w Moskwie, opisuje pierwsze ich spotkanie się z sobą w taki sposób, jakoby poeta rosyjski zrazu wystąpił dumnie i dopiero pokonany prostotą i wyższością Adama pod względem wiedzy, spuścił z tonu i nawet z wdzięcznością słuchał wskazówek Mickiewicza*). Przeczy jednak temu stanowczo wiarogodniejsze świadectwo K. Polewoja, który twierdzi, że Puszkin, po przybyciu do Moskwy w roku 1826, odrazu zrozumiał i ocenił Mickiewicza, zkąd żywił dla niego najgłębszy szacunek. «Poeta rosyjski, są słowa Polewoja—«który zwykł był górować nad wszystkimi w kółku literatów, okazywał się nadzwyczaj skromnym w obecności Mickiewicza, raczej jego wyciągał na mowę, niż sam mówił i zwracał się do niego ze swemi zdaniami, jak gdyby chciał dla nich pozyskać jego uznanie. W istocie pod względem wykształcenia, wielostronnej wiedzy, Puszkin nie mógł iść w porównanie z Mickiewiczem, a uznanie tego faktu przynosi wielki zaszczyt rozumowi naszego poety» **). Zkądinąd szczerość uznania ze strony Mickiewicza dla Puszkina, zarówno jak i dla innych współczesnych poetów rosyjskich, nie ulega wątpliwości, bo nietylko znalazła wyraz w jego kursie publicznym w Collège de France, lecz o wiele wcześniej, w poufnych listach poety do przyjaciół (kor. I. IV), i nawet w rozmowach w ściślejszem kółku literackiem w Moskwie. Tak, np., Mickiewicz odzywał się o Kryłowie, że znakomity bajkopisarz, «daleko wyższy jest «od drukowanej sławy swojej» (K. Polewoj. Zapiski etc). W Paryżu w 1834 r. Adam wystąpił w obronie Puszkina w czasopiśmie «Globe» (artykuł podpisany «*Un ami de Pouchkine*), podnosząc «świetny talent jego, który żywością, dokładnością i wykwintnością rozumu, a zarazem wytwornością smaku i doskonałością wiersza podbija sobie czytelnika».

Tłómaczów Mickiewicza w piśmiennictwie rosyjskiem poczet nieprzebrany. Jeszcze za czasów jego pobytu w Moskwie, w szeregu tłómaczów jego stanęli: stary Dimitrjew, znakomity naówczas poeta, lubo wkrótce przyćmiony świetną puszkinowską plejadą; Kozłow, o którym błędnie mniemają niektórzy, jakoby umiał po polsku («Istoryczeskij Wiestnik» 1880 r.), gdy, przeciwnie, Mickiewicz sam, siedząc przy łóżku ociemniałego i chorego poety, poprawiał jego przekłady (K. Polewoj); dalej ks. Wiaziemski, Baratyński i nareszcie—Puszkin.

Co do tego ostatniego, niezależnie od zobopólnego uznania talentów, łączyły go z Mickiewiczem pewne wspólne rysy w położeniu każdego z nich, zakrawające na podobieństwo. Również jak Mickiewicz w piśmiennictwie polskiem, Puszkin był najwybitniejszym w literaturze swojej przedstawicielem romantyzmu, a obaj rozpoczynają nową epokę w dziejach piśmiennictw swoich. Oprócz tych głębszych podobieństw, były też powierzchowne, jak okoliczność, że obaj byli wysłani i obaj dopiero powracali z podróży na południe. Takie podobieństwa zwykły rodzić pomiędzy ludźmi stosunki ściślejsze i żywsze, aniżeli t. z. wzajemny szacunek i uznanie. Że tak właśnie było w stosunkach obu poetów, poświadcza to wieszcz polski w tym wspaniałym ustępie:

Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody.
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciołki
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

Podobnie, jak ci wodzowie umysłów narodowych, tak też i same narody niekiedy doznają, wobec ujednostajnionych w pewnym stopniu warunków, pewnej skłonności do zbliżenia się, do zaczerpnięcia w obcym żywiole tego mianowicie, co odpowiada jakiejkolwiek dolegliwej potrzebie własnej. Nie ulega wątpliwości, iż właśnie w podobnym naówczas nastroju społeczeństwa rosyjskiego, pomyślnym dla ocenienia poety polskiego, należy szukać rozwiązania zagadki — dlaczego z jednej strony ludzie różnych warstw i stronnictw społecznych spotkali się natenczas w Moskwie i w Petersburgu w jednomyślnem, bez wszelkich zastrzeżeń, uwielbieniu dla Mickiewicza, i dlaczego zkądinąd wkrótce potem niepozostało nawet śladów bodaj pobieżnego wpływu poezyi mickiewiczowskiej w literaturze rosyjskiej. Zresztą, powyższa też okoliczność pozwala zrozumieć ten fakt, że żaden z następców, zarówno jak i z poprzedników Mickiewicza w literaturze polskiej nie doznał bodaj w małej części uznania i współczucia, jakiemi się cieszył Mickiewicz w społeczeństwie rosyjskiem. Słowacki i Krasiński, Pol i Zaleski nie więcej są znani w Rosyi, jak np.: Kochanowski, Klonowicz, Krasicki albo Trembecki. Widocznie, że czas był «po temu», ażeby poeta polski przypadł do serca społeczności rosyjskiej, a dodać należy, iż został on zrozumiany o tyle przez to społeczeństwo, o ile odpowiadał jego dążnościom i usposobieniom owoczesnym. Była to epoka, kiedy czasy konserwatywne nastąpiły były po wielkim postępowym ruchu umysłowym, po wielkich, lubo przedwczesnych nadziejach. Zkądinąd, była to epoka podniesienia idealizmu humanitarnego, który w spadku po wieku poprzednim, przetrwał przynajmniej w umysłach ludów, jeśli nie w czynach zewnętrznych—wypadki we Francyi z końca XVIII i początku XIX stulecia. Żyli jeszcze ciż sami ludzie, którzy marzyli w pierwszej połowie panowania Aleksandra I, którzy się upajali filozofją encyklopedystów, urokiem nowych doświadczeń politycznych, następnie jękiem Byrona nad sprzecznością pomiędzy szczytnemi dążeniami i nędznym losem człowieczeństwa, aż wreszcie pod wpływem nowego kierunku konserwatywnego przysłuchiwali się transcendentalnej filozofji niemieckiej, która zdolna była przynajmniej odwieść umysły od smutnego obrazu rzeczywistości. Mickiewicz nie koił wprawdzie bólów swoich w zamętnych przepaściach metafizyki niemieckiej, ale, idealista, jak oni, zwolennik Byrona i zapaśnik romantyzmu, widocznie musiał odpowiadać ich nastrojowi. Przytem zauważyć należy, że «towarzystwo» rosyjskie było naówczas jednolitem, szlacheckiem i w usposobieniach jego do narodu współplemiennego nie zabrzmiała jeszcze później tak głośna struna niechęci kastowej.

W r. 1829 opuścił Mickiewicz Petersburg i Rosyę na zawsze. Wypadki lat 1830—31 istotnie «nurtem wody» rozdzieliły nietylko dwóch wielkich poetów, lecz dwa największe szczepy słowiańskie. Niejako za spójnię między tem, co się dopiero rzekło, a zarysem późniejszego ustosunkowania do Mickiewicza społeczeństwa rosyjskiego, posłuży nam znany wiersz Puszkina do Mickiewicza-wygnańca:

«W duszy swej nie żywił on złości do nas niechęci; myśmy również Kochali poetę, gdy spokojny i życzliwy odwiedzał nasze biesiady. Podzielaliśmy jego marzenia szlachetne... Niekiedy nam mówił on o czasach co nastąpią, Gdy ludy, zapomniawszy waśni, Połączą się i staną się jedną rodziną wielką, I myśmy go chciwie słuchali, Ale oto on nas opuścił i błogosławieństwem Myśmy go żegnali. A teraz Nasz gość drogi stał się wrogiem naszym; teraz Nienawiść ku nam w pieśniach swych głosi I zdaleka znajomy głos rozgniewanego wieszcza Do nas dochodzi. Boże, przywróć spokój Dawniejszy w jego rozognionej duszy!»

Od owej epoki, aż do nowego rozbudzenia się w końcu lat 50-tych ruchu społecznego w Rosyi, o znaczeniu Mickiewicza nie pisano nic poważnego. Zdania o nim, jakie wypowiadać było można i jakie wypowiadano, brzmiały oczywiście, w sensie przeciwnym. Jednak w piśmiennictwie rosyjskiem nigdy nie przestawano zajmować się Mickiewiczem, tak, iż wychodziły coraz nowe przekłady pism jego.

Z całej spuścizny po Mickiewiczu, «Sonety» i «Wallenrod» cieszyły się zawsze szczególnemi względami. W szeregu tłómaczów pojedyńczych wierszy jego, świeci także imię Lermontowa. Cały cykl «sonetów» liczy aż sześć przekładów; «Wallenrod» wyszedł w ośmiu przekładach. «Grażynę» też tłómaczono po kilkakroć na język rosyjski. Że «Dziady» tłómaczono tylko w części, to rzecz zrozumiała, chociaż niepodobna zaprzeczyć, że zarówno «Dziady» jak «Pan

---

*) Wiersze I. Kirejewskiego umieszczone w całości w «Russkim Archiwie», 1874, № 7, str. 223—24, gdzie puhar mylnie nazwany jest złotym.

*) Cyprynus: «*Kalejdoskop wospominanij*», 1874, zeszyt I, str. 31—34.

**) «*Zapiski o żizni N. A. Polewoja*».

Tadeusz» w daleko słabszym stopniu zwracały na się uwagę tłómaczów rosyjskich. Zależało to właśnie od zmiany, jakiej uległy stosunki społeczne i świadczy zarazem, że publiczność rosyjska, pomimo znacznej liczby przekładów Mickiewicza nigdy nie było blizką rozumienia, czem właściwie jest Mickiewicz dla polaków. Kompletnego przekładu «Pana Tadeusza» dokonali M. Berg i drugiego Bienediktow. Wogóle zaś listy przekładów z Mickiewicza na język rosyjski podane są w korespondencyi Adama i następnie w najnowszym zbiorku przekładów z Mickiewicza, ogłoszonym niedawno przez senatora M. Siemionowa *).

Niezależnie od wypadków, które porwały nici stosunków pomiędzy literatami rosyjskiemi a Mickiewiczem, inny jeszcze objaw przyczynił się do rozłączenia obu społeczeństw. Mianowicie sam skład t. z. «towarzystwa», t. j. wykształconej garstki wśród miljonów ciemnego ludu, odmieniał się w Rosyi nierówno szybciej niż w Królestwie, a tembardziej na Litwie. Stosownie do tego i nastrój społeczeństwa przeobrażał się w środkowych częściach państwa w stopniu daleko wyższym, niż na jego kresach zachodnich. Nie będziemy tutaj roztrząsać tego, aczkolwiek mającego wielkie znaczenie, zjawiska, ani też rozważać, w jaki sposób objawiło się ono w różnicy między kierunkami w nowoczesnem piśmiennictwie stron obu. Dosyć powiedzieć, iż «towarzystwo» rosyjskie wchłonęło w siebie daleko znaczniejszą ilość żywiołów nowych. Zjawisko podobne nie mogło też nie okazać wpływu na stosunek wzajemny; obie strony, zdawały się, z biegiem czasu, coraz mniej rozumieć się nawzajem. Jako na charakterystyczny dosyć objaw tego dodatkowego, a mimowolnego poróżnienia, można wskazać na niechęć, jaką okazywał względem polaków, znakomity, i zkądinąd skory do odgadywania stron dodatnich w literaturach obcych — Bielińskij, zarówno wpływowy, jak utalentowany krytyk rosyjski. O wielkiem znaczeniu Mickiewicza przemilczał całkiem, ten sam Bielińskij, który się zachwycał wszystkimi wybitniejszymi autorami w literaturach obcych, który w Georges-Sand upatrywał reformatorkę literatury wszechświatowej; nie poczuł się nawet do obowiązku dokładniejszego chociażby z przekładów poznania Mickiewicza. Co więcej w tym okresie działalności swojej, kiedy się zachwycał pobieżnie zresztą sobie znaną filozofją Hegla i przyswajał sobie jej zasady, «uprawnienia rzeczywistości», która sama w sobie jest jakoby jednocześnie siłą prawotwórczą i samem prawem (trąci to Bismarkiem raczej, niż Heglem), nie zawahał się on w jednym z artykułów, nawiasowo, potępić Mickiewicza, jako «poetę rymowanych pamfletów politycznych». Nie wiedział, iż właśnie to, co z utworów Mickiewicza — z ówczesnego pseudo-heglowskiego punktu widzenia krytyka — mogło uchodzić za «polityczne pamflety», wcale rymowanem nie było. Przed «rymowanemi» zaś utworami wieszcza polskiego, Puszkin, ze zbytnią może skromnością, pochylał czoło, Baratyńskij wołał na wieszcza polskiego, rozmiłowanego w Byronie:

Powstań, powstań i zważ — tyś sam bogiem!

Nie mniej atoli uprzedzenia, odnowione przez wypadki z roku 1863 i podniecane w niektórych organach prasy peryodycznej, zarówno polskiej, jak i rosyjskiej odbijają się niekiedy i dzisiaj na stosunku przedstawicieli rosyjskiej opinji publicznej do Mickiewicza. Tak, naprzykład, p. Kutiejnikow w artykule o «Filaretach wileńskich» («Istoriczeskij Wiestnik» 1884, str. 754), podnosi i przesadza znaczenie niektórych ustępów z listu Mickiewicza do Jana Czeczota (Korrespond. t. I); zaś p. Czumikow («Russkij Archiw» 1872), przeciwko twierdzeniu Sobolewskiego, że poeta polski całe życie swoje cenił zalety ludu rosyjskiego, powołuje się na prelekcye w Collège de France i wyprawę do Carogrodu. Słusznie jednak krytykowi temu na stronicach tego samego pisma odpowiedział p. M. Berg, że w Mickiewiczu rozróżniać należy polityka od poety, że zresztą, właśnie Mickiewicz w kursie swoim w Collège de France, mówiąc o przymiotach ludu wielkoruskiego, wyrzekł: «*c'est peut être le peuple le plus intelligent de l'Europe*».

U zawołanych realistów rosyjskich Mickiewicz nie cieszy się zbytnią sympatyą, jak zresztą i sam Puszkin. Nosząc się z hasłem «realizmu»—mającego w istocie znaczenie bardzo względne, niby z ostatniem «objawieniem» postępu ludzkości, gotowi oni zapytać cień wielkiego wieszcza, jak ksiądz pytał cień Gustawa w «Dziadach»: «A znasz ty ewangielję?» Na co wielki Adam, z równą, jak jego bohater słusznością, mógłby odpowiedzieć innem zapytaniem: «a znasz ty nieszczęście?»

Petersburg 14 listopada 1885 r.

L. Połoński

*) «*Iz Mickiewicza*». Petersburg, 1885. Jest także dokładna lista tłómaczeń w № 125 «Warsz. Dniew.» z roku 1880, w artykule, podpisanym S. P., które to litery, jak dziś ogłasza p. Siemenow, oznaczają bibljografa S. I. Ponomarewa.

Adam Mickiewicz na Białorusi

przez

ALEKSANDRA JELSKIEGO.

Gdy mowa o Mickiewiczu i jego skromnem gniazdku rodzinnem, mimo woli nastręcza się pytanie—dla czego to tylu koryfeuszów nauki i sztuki swojskiej, dla czego takich Chodkiewiczów, Niesiołowskich, Rejtanów, Kościuszków, Bohuszewiczów, Moniuszków, Mickiewiczów, Czeczotów, Kondratowiczów, Zanów, Domejków, Zdanowiczów, Prozorów, Bartoszewiczów, Siemiradzkich, Kraszewskich i tylu, tylu innych, wydała jedna dzielnica? Musiż to, zaiste, być grunt żyzny, skoro rodzi tak bujne plony! Dosadnie wyjaśnili to Pol i Syrokomla; pierwszy z nich bowiem mówi:

«Lud tam jeszcze nie zmieszany,
Wszystko jeszcze jest gniazdowe, —
Każdy swój....»

Drugi zaś uzupełnia myśl powyższą:

«Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha,
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starem
Kolejno z pługiem, krzyżem, z mieczem i puharem».
(«*Dęboróg*»).

Prastaryż bo to i lud ten, zamieszkujący rozległe przestrzenie: od źródeł Dniepru, do Buga i Narwi, od Wilji do Prypeci—gniazdo zamierzchłej słowiańszczyzny, kraina bohaterów, gęślarzy, stosunków patryarchalnych i ofiar dla ideałów wzniosłych! Wszystko to razem wzięte zlało się w duchu rdzennego plemienia, na którego pniu dziejowym zaszczepione płonki pobratymcze, rozrosły się w potężne, pięknych kształtów konary, pełne wonnego kwiecia i słodkich owoców!... Niedarmoż o tej ziemi rodzinnej, począwszy od Bojana, aż do naszych czasów, śpiewali z zachwytem tyle razy wieszcze nasi, czerpiąc z pieśni, legend i podań gminnych natchnienie wieszcze. Wszak to z gleby rodzinnej wykiełkował genjusz Mickiewicza i z niej też czerpał wątek do wielu utworów swoich, o czem świadczą takie utwory, jak: «Świteź», «Świtezianka», «Dziady», «Dudarz», «To lubię», «Lilje», «Ucieczka», «Grażyna», «Pan Tadeusz» i inne, a mnóstwo miejsc i nazw wspomnianych przez wieszcza, jak: «Cyryn», «Hreczechy», «Jatra», «Niemen», «Naliboki», «Nowogródek», «Niedzwiadka», «Płużyny», «Ruta», «Soplicowo», «Switeź», «Tuhanowicze», «Zdzięcioł» i t. d. wskazują, kędy nachętniej błądziła myśl piewcy, jakiemi obrazami lubiła się pieścić ona. «Grażyna» rozpoczyna się uroczym, nocnym widokiem zamczyska nowogródzkiego, «Pan Tadeusz» apostrofą do ukochanej Litwy; Niemen jest «domową rzeką» wieszcza, wzdłuż której przechadzał się, od wsi do wsi upoetyzowany «Dudarz» jego. W «Dziadach» widzimy prawdziwy potok myśli, wypływający z łona głębokiej tradycyi i wspomnień osobistych...

Bo też miał z czego czerpać poeta, kiedy żywotność tradycyjną autochtonów jego stron rodzinnych skonstatowano nawet naukowo. Oto bezstronny badacz rosyjski mowy i pieśni białoruskiej, Biezsonow, wręcz przyznaje: iż ta gwara i pieśni noszą na sobie cechę głębszej starożytności, niż inne pokrewne; nietylko wielkorosyjskiej i małoruskiej, ale i słowian południowych; znajduje on w gwarze białoruskiej najczystsze prototypowe zabytki pierwotnej mowy ogólnosłowiańskiej, których starożytność da się tylko porównać z pieśniami greko-łacińskiemi; twierdzi dalej, że język białoruski mało zrozumiały dla wielkorosyan, ma swą wybitną, niezależną, dziwnie żywotną odrębność i nigdy nieulegał, jak mylnie sądzą, wpływowi mowy polskiej lub rosyjskiej, lecz przeciwnie pochłaniał te wpływy, i przetrawiał je w sobie, zkąd należy mu przyznać prawo bytu, jako organowi ducha kilku miljonów ludu typowego, a wszelki zamach na te świętą spuściznę słowiańszczyzny, może jedynie przynieść moralną szkodę ludowi i literaturze, rosyjskiej w szczególności, gdyż w pieśni prastarej białorusinów tkwią samorodne skarby poezyi; mińskie zaś podnarzecze, według wzmiankowanego autora, jest najczyściejszem i wzorowem w gwarze białoruskiej *).

Mickiewicz, będąc na świeczniku chwały w stolicy świata i wykładając dzieje literatury słowiańskiej, wielokrotnie zwracał się do rodzinnej Rusi litewskiej. Jakoż znajdujemy piękny ustęp pod względem etnografji i gwary ludowej tej dzielnicy w prelekcyach XXVI-j i XXVII-j z roku 1841. W uznaniu siły i wielkiej doniosłości narzeczy gminnych dla mowy kulturnej, Mickiewicz w prelekcyach VII i XX z roku 1842 przymawia pisarzom rosyjskim, opierając się nawet na światłem zdaniu znanego ks. Wiaziemskiego, że się «może kiedyś obejrzą, jak szli w «nietrafnym kierunku, usiłując wyłączyć się z gwar «prowincyonalnych», a stosując tę myśl do poezyi polskiej, czyni głęboką uwagę w prelekcyi XI tegoż roku: że ponieważ Ruś wydawała najwybitniejsze samorodne pieśni ludowe, przeto sławniejsi pisarze sielanek wieku XVI pochodzili właśnie z tamtąd; zaś Fr. Karpiński, dziecię stron kobryńskich, którego duch wykarmił się pieśnią gminną, jest wzorem uroczej poezyi, za co go kiedyś czeka chwała niepożyta u Rusi.

W prelekcyi VI z roku 1842 Mickiewicz wykazuje wyższość za czasów Piotra W. języka białoruskiego, niegdyś na Litwie urzędowego i używanego u dworu, w stosunku do narzeczy wielkoruskiego i małoruskiego. Co prawda, wielki nasz poeta, czerpiąc ducha z pieśni ludowych, nic nie pisał po białorusku, a wielbiciele jego poezyj oprócz skromnych wyjątków, nie odtwarzali zgoła prac mistrza w narzeczu białoruskiem, i to pomimo faktu, że Białoruś ma niezaprzeczone prawo szczycić się Mickiewiczem, albowiem duch ten olbrzymi wyrosł i ukształcił się typowo na gruncie tej rdzennej słowiańszczyzny litewskiej. Jeden tylko pisarz białoruski ś. p. Wincenty Marcinkiewicz wydrukował w Wilnie, w roku 1859, w narzeczu ludowem trzy części «Pana Tadeusza», którego mistrz tak pragnął widzieć pod każdą strzechą wiejską *).

Autor wzmianki niniejszej również próbował tłómaczyć na język białoruski niektóre rzeczy Mickiewicza i posiada je w tece, a próbka jego przekładu «Pana Tadeusza» była zamieszczona w N-rze 6 «Kraju» r. b. Pojmując niezmierną doniosłość zbawiennego wpływu na lud literatury macierzystej, staraliśmy się gorąco i niejednokrotnie rozbudzić w dobrej woli obywatelach chęć popierania wydawnictw popularnych w języku białoruskim **), ale wezwania nasze nie odniosły pożądanego skutku. Wobec tego, mimo woli, przychodzi mi na myśl tęskna zwrótka «Dudarza»:

«Jak douhi Nieman ja z Liraj uściaż idu,
Praz horki, brady i bary,
Ad siata da słabady,
Idumaczki sweje huda.
Zbiahatisia ludzi, słuchali, da niauciam —
Nia zrazumieli mianie chutko —
Ja ślozy abcior, choć sercu żutko,
Da i dalej paszou sam....»

Zamość pod Mińskiem lit., 16 list. 1885 r.

Aleksander Jelski.

*) Ob. przedmowę Biezsonowa do wydanych w Moskwie w r. 1871, przez niego «Pieśni białoruskich».

**) Ob. «Kraj» za rok bieżący № 10.

***) Ob. «Kraj» za rok bieżący № 8, str. 23.

PRZEDŚMIERTNY LIST ADAMA MICKIEWICZA.

Mademoiselle, Mademoiselle

Marie Mickiewicz

à Paris—Bibliothèque de l'Arsenal, Rue Sully, № 1.

Konstantynopol, 3 października 1855.

Listy wasze jeszcze tu mię znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości, ostatnie ucieszyły mię. Rad jestem, że Helenka czynnie trudni się domem, potrzeba, żeby nie ustawała w gorliwości. Nie wiem dla czego dzieci zatrzymano tak długo na wsi, lepiej było odwieść ich do szkoły z początkiem października. Mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem. Podziękuj bardzo Pannie Zofii i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby później wypadła potrzeba podobnych robót, należy, abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając Ciotki, już i tak zatrudnionej dosyć. Napisz zaraz do F. Wrotnowskiego, prosząc, iżby dał pokój kłopotom o szablę. Mamy tu dość rynsztunku, zresztą nie o tej szabli była mowa, i mówiąc o tem, nie przyszło mi do głowy, żeby Henryk zajął się jej sprowadzeniem. Ostrzeż i P. Szemiota, którego także podobno z powodu owej szabli napastowano.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez czas pobytu nic tu niezaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem, na wszystko patrzy diamentowemi okularami i dziwy opowiada i dziwy spisuje. Jemu tedy zostawiam opis malowniczy naszej podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jej główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykryślą drogę kędyśmy żeglowali; będzie to examin z geografii *). Owóż, po odjeździe z Malty kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Kretę z jej górą Idą, i opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć jak się nazywał klassycznie, i jaka tam była niegdyś świątynia. Zostawiliśmy wyspę Cytherę, i dążyliśmy skroś Cyklad ku Paros i Syra. Tam nas nieprzyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste, i brzeg lazareta obstawiony strażą. Dalej między Chios i lądem zakręciliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy dalej Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achilesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaxa nieco dalej mniej wyraźny. Cieśnina Dardanelska jest tak szeroka, że trudno było wierzyć, iżby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor choć węższy, uważałem, że ma silne prądy, przebył go jednak wpław niegdyś nasz P. Lenoir, czego pamięć dotąd trwa u turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcypływacza. Miejsce, gdzie koczujemy, jest także pełne wspomnień; blizko od nas leży Jazonion, sławne tem, że Jazon z argonautami, tu czas jakiś popasał, a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa, syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko roztoczyło i obsiadło, grecy nawet tutejsi o wszystkiem dawnem zapomnieli. — Od czasu wyjazdu mieliśmy ciągłą pogodę i gorąca silne. Dziś pierwszy raz deszcz. Wkrótce udajemy się na statek. Pozdrawiam was i ściskam

A. Mickiewicz.

P. S. Słyszałem, że ma tu przyjechać P. Zmorski. Jeśli swoim dworem, to bardzo dobrze, ale nie życzyłbym z nim podróżować razem. Jest nas już kilku razem. W liczniejszej gromadzie trudna zgoda. Nie chcemy powiększać naszego towarzystwa, radzi będąc z siebie.

*) Książka, zawierająca Mappy starożytne, znajduje się w szafce, obok Bibljoteki mojej, na najniższej półce.

OSTATNI

DOKUMENT PARYZKI.

Je soussigné bibliothècaire à la bibliothèque de l'arsenal donne pouvoir à M. Ravousson de retirer mon traitement et de faire toutes les formalités y rélatives pendant toute la durée de la mission scientifique et litteraire, que j'ai à remplir en Orient en vertu d'un arrêté de M. le Ministre de l'instruction publique et des cultes sous la date de cinq de ce mois; je l'autorise également à retirer l'indemnité de 1,500 francs, dont Son Excellence m'annonce l'allocation en ma faveur sur le crédit de 1856, par sa lettre du même jour.

Paris, le dix septembre 1855.

Adam Mickiewicz

A. MICKIEWICZ W PARYŻU.

(Ustęp z większej całości)

przez

D-ra Henryka Biegeleisena.

Stosunek Mickiewicza do emigracyi był uwarunkowany zachowaniem się poety w roku 1830. Wiadomo, że nie brał on żadnego udziału w powstaniu. Wybuch listopadowy zaskoczył poetę w Rzymie, wśród dobranego koła arystokratyczno-religijnego, w epoce, kiedy go ogarnęło uczucie miłości, którego nie mogły przygasić ani gorączkowa podróż alpejska, ani «zawierucha natłokowej lektury», wspaniałe dzieła sztuki, ani żywe tradycye rodzinne... Różnie to sobie tłómaczono na emigracyi; byli i tacy, którzy za to potępieniem na niego rzucali.

Mickiewicz, opuszczając razem z wychodźcami dobrowolnie kraj ojczysty, do którego już nigdy nie wrócił, przybył w marcu 1832 roku do Drezna i tutaj, na tej, jak się wyraził, «rozstajnej drodze», przez którą przechodziła największa część emigracyi do Paryża, swego głównego ogniska, rozpoczął nową swoję działalność literacką. Cała ta działalność Mickiewicza, której najdojrzalszym wyrazem są Księgi narodu i pielgrzymstwa, była—powiedzieć to raz trzeba otwarcie—niezdrową, a prowadziła literaturę i społeczeństwo polskie, którego była patologicznem odbiciem, na zgubne tory. Chociaż cały plon tej polityczno-literackiej działalności Adama zeszedł dopiero w Paryżu, to przecież już w epoce drezdeńskiej był posiew ten na ukończeniu, a emigracya polska uważała autora «Ody do młodości» i «Konrada Wallenroda» za swego wieszcza narodowego. W czerwcu już jednak 1832 roku zaczęto grzecznie wypędzać emigrantów z Drezna. Mickiewicz nie powinien był mieć żadnych w tym względzie nieprzyjemności, nie będąc zupełnie wmieszany w powstanie, lecz snać był twórca «Walenroda» podejrzaną osobą; nie chcąc więc czekać, aż na niego przyjdzie kolej, a nie ufając swoim «dawnym opiekunom», wyruszył do Rzymu. Przyłączył się do grupy emigrantów, rugowanych z Drezna, a złożonej z pięciu posłów: A. Jełowickiego, F. Trzcińskiego, A. Zarczyńskiego, H. Kajsiewicza i Łagowskiego, tudzież z osobistego przyjaciela I. Domeyki, z którymi to właściwie puścił się w drogę, aby się potem «samemu nie wlec». Podróż tę «bryką» opisał Jełowicki w swych «Wspomnieniach» (Poznań, 1877). Gdy pod sam koniec lipca 1832 stanęli w Paryżu, J. Lelewel, sam jeden, cichaczem, dla sprawienia niespodzianki czekał na Adama w biurze mesażeryi. Stan, w jakim poeta zastał emigracyę, przedstawiał smutny widok rozdwojenia. Właśnie w owym czasie zawrzała śród niej na dobre walka i komitet, na którego czele stał Lelewel, chwiał się już mocno ze wszech stron atakowany. Na burzliwych posiedzeniach w sali obrad, przy ulicy Taranne, № 12, zajmowano się utworzeniem nowego komitetu, czyli, jak się wyrażano, centralnej nad emigracyą władzy, do której wyboru powołano pośrednio zakłady emigracyjne z prowincyi. Pierwsze wrażenie bywa zazwyczaj decydującem. Obraz tych kłótni emigracyjnych utkwił na zawsze w duszy poety. Dostarczył on nietylko żywych kolorów do typowego portretu sejmowania polskiego w «Panu Tadeuszu», ale określił na zawsze stosunek poety do emigracyi. Odtąd widzi Mickiewicz w emigracyi przedewszystkiem kłótliwą tylko rzeszę głupców. Już z Drezna dochodziły go «powszechne skargi na niezgody», które wytłómaczał sobie słusznie jako dalszy ciąg «wyniesionej z Warszawy, a dojrzewającej tylko we Francyi niezgody». Za przybyciem do Paryża wciągnięto poetę w wir życia emigracyjnego. Pierwszem i największem dziełem emigracyjnem poety były «Księgi narodu i pielgrzymstwa», w których wskazał wychodźctwu cel i drogę. Księgi te wydał własnym kosztem i w znacznej części rozrzucił sam bezpłatnie, niechciał ich bowiem puszczać na sprzedaż (list Adama do ks. Ostrowskiego z 13 listopada 1840). Ewangelja ta emigracyjna rozeszła się w świat w niezliczonej liczbie egzemplarzy, prawdziwie pochłaniana przez publiczność w kraju, na emigracyi, a nawet zagranicą *).

Osobisty udział Mickiewicza w sprawach emigracyi nie był znaczny. Z początku nie usuwał się od współudziału w publicznych zebraniach. Był na bankiecie, wyprawionym na cześć Dwernickiego d. 7 sierpnia 1832 r. Honorowe miejsca zajęli tu naturalnie mężowie, jak Dwernicki, Umiński, Ostrowski. Wznoszono wiele toastów i wierszy na cześć wodza; mimo to zaczęto wywoływać nazwisko Adama, który, wystąpiwszy na środek sali, przez kwadrans prawie, nie zatrzymując się, improwizował wiersz na cześć Dwernickiego ze zwykłym talentem i łatwością. Mickiewicz był wielkim jego zwolennikiem. Mało go znał, ale uważał go za człowieka rozumnego, a w postępowaniu jego widział takt i godność. Na owym bankiecie dla Dwernickiego zetknięto Mickiewicza ze Słowackim. O zawiązaniu serdecznego stosunku nie może być mowy. Listy Juljusza okazują tylko zawiść, która wybuchła we wstępie do III tomu poezyi, w słusznej po części krytyce owej «wieczerzy pańskiej szkoły religijnej Lamenistów, do której zasiedli poeci polscy w Paryżu». Odpowiedział na to lakonicznie, ale szyderczo «Pielgrzym Polski» Mickiewicza 16 maja 1833 r., donosząc o wyjściu 3 tomu poezyi Słowackiego. Takie owoce wydało pierwsze zbliżenie się poetów... Na tym samym obiedzie, danym na cześć Dwernickiego, pragnął z całej duszy zbliżyć się do Mickiewicza młody emigrant H. Kajsiewicz, którego wspierał Adam moralnie i materyalnie w pierwszych latach emigracyi: «Na obiedzie tym — pisze Kajsiewicz w liście do Niedźwiedzkiego — czytałem wiersz swój; była tam grzeczna aluzya do Adama. Rozumiesz, dodaje, żem miał ochotę go poznać, świat się cały do niego walił: mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniej jedno i drugie, wstrzymywały» (porównaj Rocznik tow. histor.-liter. w Paryżu I. 281). Gdy następnego dnia, 8 sierpnia 1832 r., zwiedził Mickiewicz ziomków swoich w Besançon, przeważnie uczniów uniwersytetu wileńskiego, ci wręczyli mu w dowód czci złoty pierścień z lirą, składając hołd uwielbienia w trochę szumnej przemowie. Przez swą religijność, którą się odznaczał w owym czasie, tudzież przez poszanowanie tradycyj szlacheckich, skłaniał się Mickiewicz więcej ku partyi konserwatywnej, chociaż w pismach swoich emigracyjnych, głosił nieraz zasady o wzajemnem braterstwie ludów i t. p. Nie należał nigdy do towarzystwa demokratycznego, tego ogniska radykałów emigracyjnych. Kajsiewicz powiada, że obawiał się nawet zbliżyć do wieszcza, z powodu swoich demokratycznych opinij. Z udziału w towarzystwach emigracyjnych, widzimy także skłonność Mickiewicza ku obozowi konserwatywnemu.

W owych czasach miało wielki rozgłos «towarzystwo literackie», założone 1832 r. pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego, które wbrew swej nazwie, miało jednak cel polityczny. Garstka wychodźców, między którymi byli Bem i Umiński, T. Morawski, L. Plater, Wołłowicz i kilku innych, postanowiło założeniem tego towarzystwa działać na «opinję Europy» w sprawach emigracyi. Cel naturalnie okazał się później chybiony, wówczas atoli wydawał się dla wielu kotwicą zbawienia. Mickiewicz od pierwszego roku istnienia towarzystwa, wszedł w poczet jego członków. Bawił jeszcze w Dreznie, gdy Umiński, na posiedzeniu z 21 czerwca 1832 r., przedstawił go na członka korespondenta. Dnia 20 września tego roku znajdował się Mickiewicz po raz pierwszy na zebraniu towarzystwa, które go *seance tenante* wybrało jednomyślnie na członka kolaboratora, wbrew regulaminowi, «uznając, że są ludzie, dla których odstąpienie od prawidła rzeczą jest naturalną». Kolaboratorowie stanowili jądro towarzystwa, bo główna czynność literacka na nich polegała, a w naradach do nich tylko należał głos stanowczy. Gdy na tej samej, wrześniowej sesyi, przyszło do mowy o bulli papiezkiej, świeżo wydanej do duchowieństwa polskiego, Mickiewicz podał ciekawe szczegóły o intrygach jednego z ambasadorów na dworze rzymskim. Następnie brał udział w niektórych zajęciach towarzystwa. Na ogół w latach 1832—1834, poeta nasz brał czynniejszy udział w sprawach towarzystwa, od 1835 r. przestaje uczęszczać na zwykłe posiedzenia i bywa chyba raz na rok na uroczystem obchodzie w maju. Wiadomo, że później, po śmierci Niemcewicza, został prezesem towarzystwa, z której to godności zrezygnować musiał.

Był też Mickiewicz jednym z założycieli oraz członkiem rady «Stowarzyszenia naukowej pomocy», którego prezesem był A. Czartoryski, a sekretarzem A. Jełowicki. Akt towarzystwa podpisany w dniu 29 grudnia 1832 przez założycieli: Czartoryskiego, Kniaziewicza, Paca Niemojewskiego, Platerów, Jełowickiego, Mickiewicza i Marcinkowskiego, podaje za jedyny cel towarzystwa «dawanie naukowej pomocy młodzieży». Towarzystwo to zasłużyło się wielce założeniem szkół dla dzieci emigrantów na prowincyi, tudzież wsparciem młodzieży uczącej się w wyższych szkołach paryzkich. Jeszcze za przybyciem do Paryżu wybrano Mickiewicza prezesem wydziału literackiego «Tow. litew. i ziem rus.». Towarzystwo to, założone dnia 10 grudnia 1831, którego prezesem był Cezary Plater, a sekretarzem Leonard Chodźko, było podobno najpierwsze z zawiązanych na emigracyi. Celem jego było opisanie tych krajów statystycznie i historycznie. Towarzystwo to, z powodów separatyzmu, nie dobrze było przyjęte przez opinję emigracyi, istniało bardzo niedługo i, wybiwszy medal pamiątkowy, rozwiązało się. W listopadzie 1832 miał w tem towarzystwie Mickiewicz odczyt o «Duchu narodowym», który obudził wielkie w słuchaczach zajęcie. Dowodził tu poeta potrzeby oparcia się na tradycyi domowej, żyjącej w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, a zarzucenia cudzoziemszczyzny. Uważając, że duch partyj obcych jest jedyną przyczyną niezgód emigracyi, wzywał tu do zgody, lecz nie w imię rozumu, bo ten uważał za nic, ale w imię czegoś wyższego, w imię uczucia... Mickiewicz bywał też z początku na obchodach uroczystych, urządzanych przez towarzystwo. O jednym z nich wspomina z przekąsem J. Słowacki w liście z 8 grudnia; o następnym zdawał sam Mickiewicz sprawę w «Pielgrzymie». W «Towarzystwie dobroczynności dam polskich», zawiązanem 1834 pod przewodnictwem ks. Czartoryskiej, a mającem na celu staranie o chorych, wsparcie wdów, sierot i starców, brała czynny udział żona Adama. O ile mógł, opiekował się i Adam biednymi emigrantami. Jeszcze z Drezna pisał do Lelewela, wstawiając się za Paszkowskim. Takich listów polecających pisał wiele. Swary i kłótnie emigracyjne znalazły w Mickiewiczu surowego, lecz sprawiedliwego sędziego. Na ujemny ten sąd wpływały oprócz osobistych nieprzyjemności, często wspominanych w listach z pierwszego

---

*) W roku 1832 były dwie edycye; w jednym miesiącu 1833 sześć wydań: zagranicą i w tajnych drukarniach lwowskich; później rozchodziły się w zbiorowych wydaniach. Drukowano je kilkakrotnie w przekładzie. Na francuzkie tłómaczył je Montalembert przy pomocy B. Jańskiego i wydał je z przedmową i hymnem do Polski Lamennais'go w Paryżu, 1833, p. t. «*Livre des pelerins polonais*»; przedrukowano je po dwakroć w Brukseli (p. t. «*Bücher des polnischen Volkes*», *von G. G. R. Deutschland, Paris, 1833*» i «*Die Bücher des polnischen Volkes* i t. d. *ubersetzt von R. J. H. Gauger, Paris, 1833*). Na język angielski tłómaczył je Lach Szyrma p. t. »*The Books of the pilgrimage*» *London, 1833*. Ojciec Ventura miał je tłómaczyć na język łaciński, jak się dowiadujemy z listu Henryety Ankwiczowej do Mickiewicza z Rzymu 15 kwietnia 1833. Recenzye dzieła umieścił «Pielgrzym polski» Januszkiewicza z d. 13 stycznia 1833 w broszurze «Zamoyski», czasopismo polsko-francuzkie «Le Polonais», octobre 1833, I, 229—240, pod literami H. R.-St. Beuve napisał krytykę w dzienniku republikańskim «National» z 1833 r. Osobną książkę wydał w języku niemieckim T. V. Carove «*Zur Beurtheilung der Bücher des polnischen Volkes*» 1834, a zdanie o tem umieściła «Literaturblatt», 1835, № 30. Pod wpływem ksiąg pielgrzymstwa napisał Lamennais swoje słynne «*Le livre du peuple*», przetłómaczone potem na angielski, niemiecki, a przez Jełowickiego na polski język. Uwielbieniu i naśladownictwu nie było końca. Z tej ostatniej kategoryi wymieniam tylko B. Jańskiego «Powołanie nasze tułacze», umieszczone w «Pielgrzymie polskim» z 28 września 1833 r.

pobytu w Paryżu, także i ta okoliczność, że poeta patrzył się już wówczas z pewnego oddalenia, a raczej z zasklepienia swego na sprawy emigracyjne. Zamknąwszy się bowiem w czterech ścianach i otoczywszy przybocznem gronem swych satelitów, żył poeta samotnie, prawie z nikim się nie wdając. Kółko to najbliższych sercu składali J. Domeyko, Bohdan i Józef Zalescy, St. Witwicki, Ant. Gorecki i Stefan Zan. Jeżeli za przybyciem do Paryżu miał dla Grabowskiego zawsze, jak mówił, wiadomości prawdziwe i dokładne, dotyczące emigracyi, to później pisał do Kajsiewicza wprost przeciwnie: «Co się dzieje w emigracyi lepiej zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób, mających stosunki z publicznem życiem; słychać tylko, że się ciągle kłócą». Tryb życia jego określają ciągle powtarzające się słowa: «Siedzę w domu, jak ćwiek i piszę — wieczor gawędka». Od owej przybocznej gwardyi, która mu przynosiła niepotrzebnie rozgwary, z bruków paryzkich i od sejmików emigranckich», dowiadywał się Adam, o tem, co się działo na wielkiem świecie naszej emigracyi. Później odwiedzali go tłumnie rozbitkowie powstania roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban». Tak nazywa Bohdan dwie partye emigracyjne, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami. Gdy nastały potem smutne czasy... a z kraju i z emigracyi, dochodziły rozpaczliwe wieści, zamknął poeta drzwi swego mieszkania i pisał. Pisanie było w całej tej epoce rodzajem cietrzewiej piosenki dla niego. Pisząc i drukując z gorączkowym, konwulsyjnym niemal, zapałem, zapominał o wszystkiem. «Inaczej, powiada, możebym oszalał». (List francuzki do pani Clustine z Paryża, dnia 24 listopada 1832). Oprócz działalności literackiej, oddaje się Mickiewicz gorliwie, z początku przynajmniej sprawom emigracyi. Lecz już w liście do Stefana Garczyńskiego z 12 stycznia 1833, żałuje, że «zanadto może zajęty jest emigranckiemi rzeczami, które mu czas żrą i humor często psują». Położenie jego było przykre, «ja tu żyję, pisze do Odyńca, niemile śród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynerzy mają za waryata: wszyscy głupi, solenni, krzykliwi i niedołężni. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać». Gorycz i niezadowolenie, bijące w oczy z tych słów wypadnie może policzyć na karb współczesnych wypadków...

Lwów, 18 listopada 1885.

Henryk Biegeleisen

ADAM MICKIEWICZ

podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza» *)

przez

Bohdana Zaleskiego.

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował «Pana Tadeusza», nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834. Po świeżem z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz, mój Władysławie, zkądinąd, ojciec twój wydumał «Pana Tadeusza» na wsi, w Poznańskiem; tam obmyślił pierwszy plan poematu, i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień w roku 1832, kiedy przybył do Paryża, druk «Dziadów», «Ksiąg Pielgrzymstwa», potem redakcya «Pielgrzyma» i korekta pism Stefana Garczyńskiego, zajmowały mu wszystek czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od «milszej pracy», która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia «dławią mu w pieluchach Tadeuszka». W pogodniejszych godzinach jednak ówczasowego znojnego życia, dorzucał dorywczo po kilkadziesiąt wierszy do swej «ulubionej powieści», jak ją sam nazywał. Otaczało już wtedy Adama kilku rodaków, do których odrazu po zapoznaniu się przylgnął sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono składali: Ant. Gorecki, Ign. Domeyko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywali, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwary z bruków paryzkich i od sejmikow emigranckich. Wielkoduszny i czuły Adam pobłażał wszystkiemu i kochał nas, pomimo nieznośnych wad i dziwactw tego lub owego w gronie. «Ulubiona powieść» niejednokrotnie szkodowała i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Adamowi ja z mojem politykowaniem, czego zostały ślady i w jego korespondencyi. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, co wiał w ówczesnej Europie, a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było i myśleć o «Panu Tadeuszu». Odwiedzali Adama wtedy tłumnie, jako słynnego już autora «Wallenroda», «Dziadów» i «Ody do młodości», rozbitkowie, roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban. Tak zwały się dwie góry, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Garyzim. Z umiarkowańszą bracią Adam chętnie przestawał; usiłował nastroić zwichnione umysły do zgododźwięku i zapał ich nieobłudny skierować ku wyższym, pożyteczniejszym celom. Nie bardzo mu się to udawało. Nastały wkrótce wieczorne schadzki u Adama, po większej części umiarkowańszych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczęszczali na nie ile pamiętam: Jełowiccy, Edward i Aleksander, bracia Sobańscy, Kaszyc, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, Dawid rzeźbiarz, jenerałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamoyski, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemioth, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodzyński, Kajsiewicz, Rettel, Semenenko, Ropelewski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokoików nie codzień, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłem podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych, błyskawicował parabolami, rozświecającemi głębie ducha, sypał jak z rękawa genjalne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wysłowieniu. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam uśmierzał burzliwszych cytacyami z ewangelji, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety, dobre jego ziarna głuszyła politykomanja, czyli, jak ją zwał, «retoryka polityki», panująca wtedy na emigracyi. Adam widocznie smutniał; na dziwnie wyrazistej jego twarzy odźwierciadlało się zniechęcenie, a może i żal po zaniedbanej oddawna «ulubionej litewskiej powieści». Schadzki też wieczorne nagle ustały. Zaniosło się w Paryżu znienacka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający, jak mówiono, w porozumieniu z jenerałem Dwernickim, rozpłomienił głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanku marsyljanka i Dwernicki z kilkoma jenerałami i całym sztabem, przechadzali się po ogrodzie Tiuleryjskim w mundurach i przy pałaszach. Tymczasem przez układy (jeśli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem, Ludwik Filip zdołał przeciągnąć na swą stronę gwardyę, że skrupiło się jeno na porażce republikanów z przedmieści. Nastąpiła reakcya rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych departamentach. Dotknęła ta proskrypcya i wielu innych rodaków, osobliwie z młodszych, uczęszczających na wieczory u Adama. Zkądinąd także uderzyły na nas bolesne zawody i szkody. Chodziliśmy po Paryżu przygnębieni na duchu i jak z krzyża zdjęci. Adam opłakane te wypadki przebolał z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sposępniał bardzo i począł się odosobniać. Znał on wszystkich zasłużonych spółemigrantów, cenił ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukojeniu powszednich smutków i oderwaniu się od piekącej obecności, Adam jął się z wielkim wysiłkiem do umysłowej pracy, która poszła zaraz na pożytek zaniechanemu «Panu Tadeuszowi». «Pielgrzym» ustał już był od niejakiegoś czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdążał ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od roztargnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem obficiej dlań wytrysnęło źródło Hipokreny. Napisał drugą i trzecią księgę «Pana Tadeusza». Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów, ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy, aż rozniecimy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. «Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć». W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw jezuitom i księżom, które drużba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu, zaczęliśmy u Adama spólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawżdy po bratersku spółczuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalały mu wychylić się za Paryż. Ogród Luksemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu «Pana Tadeusza». Domejko, uczeń szkoły min, miał mieszkanko o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami na wsze strony, jak w latarni, w którem tylko noclegował. Adam, w nadziei, że użyje słońca, do niego się wprosił i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda. Podczas niesłychanej płodności literackiej, jakiej doznał w Dreźnie, Adam przetłómaczył był «Giaura» z Byrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłómaczenie to razem z «Korsarzem» Odyńca, sprzedał Aleksandrowi Jełowickiemu. Nadchodził termin wyznaczony na druk, a tu bruljon drezdeński, gdzieś się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie rad, ze szkodą «Pana Tadeusza», musiał zasiąść do tłómaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Żmudna i nudna ta praca zabrała mu cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i słoty nabawiły go fluksyj dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do «Pana Tadeusza». Zmierził już był sobie swój Carrefour de l'Observatoire i nawet ogród Luksemburski. Na szczęście Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas-d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajniami, który się Adamowi odrazu spodobał. Istotnie, poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanege i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumieniściej. Wtedy to pisał po sto i sto piędziesąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze niezaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobruchany Adam zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści na pamiątkę stosunków między nami na emigracyi. Tymto sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się, w opisie matecznika, wplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz nasz pisał, a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzkę i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryzkich. Kiedy niekiedy, po większem znużeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi, do mnie mieszkającego w Sèvres, jak mawiał «na

---

*) Z listu Ign. Domeyki, zamieszczonego na str. 26, czytelnicy wiedzą już, że czcigodny nasz pieśniarz ukraiński, poddawszy się w tym czasie bolesnej i niebezpiecznej operacyi zdjęcia katarakty, nie mógł przyjąć bezpośredniego udziału w dzisiejszym pamiątkowym N-rze «Kraju». Nie mogąc jednak pogodzić się z myślą, ażeby w tej smutnej uczcie «Dziadów» nie znalazł się w gronie współbiesiadników ten, który tak długo dzielił z Adamem tułaczą dolę, pełną «wylanych łez», i «niespełnionych snów», zdecydowaliśmy się, idąc za poradą paryzkich przyjaciół Bohdana, podać wyjątek z ogłoszonego przed kilku laty w Paryżu listu sędziwego poety o «Panu Tadeuszu», z nadesłanym nam łaskawie własnoręcznym autora podpisem. (Prz. red.).

wypoczynek i dla chłypnienia wiejskiego powietrza». Wiedziałem doskonale o każdym przyroście «Pana Tadeusza». Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku, w słuchu i w sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczynałem rozumieć. Księga czwarta była już napisana, a i piątej większa część. Przyjaciele życzyli końca i całemu poematowi, bo Adam więdnął nam i sechł w gorączkowej pracy. Śród znojnego z dnia na dzień życia w Paryżu, pod koniec czerwca Adam odebrał smutny list z Drezna, że Stefan Garczyński źle jest na zdrowiu, i że już wyruszył powoli ku Szwajcaryi. Serdeczny druh chorego, postanowił natychmiastowy do niego wyjazd. Nazajutrz był już w drodze. Z początku byliśmy tu pełni dobrej otuchy, że Stefanowi się polepszy i że Adam, owiany alpejskiem powietrzem, orzeźwieje na siłach i choć po troszę, ale będzie mógł pisać dalej «Pana Tadeusza». Domeyko (u którego zostawił manuskrypt czterech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan przepisał), częste od niego odbierał kartki. Kartki te nie były wcale pocieszające. Stefan widocznie niknął, a i Adam, umartwiony jego cierpieniami i umęczon czuwaniem po nocach, zaniechał całkiem pisania. Umyśliłem wtedy, za zgodą przyjaciół, wyjechać ku pielęgnowaniu naszych biedaków, Stefana, Adama i «Pana Tadeusza». Uwiadomiłem o tem Adama i czekałem na jego skinienie, kiedy i kędy mam się udać? bo przenosił się ze swoim chorym z miejsca na miejsce. Listy się nasze skrzyżowały. Dowiedziałem się z nowej kartki do Domeyki, czy do Witwickiego, «że obadwaj są w Avignon, że dla Stefana nie masz ani odrobiny nadziei, ale napiera się na gwałt do Włoch i że on (Adam), jedzie na kilka dni do Marsylji dla uzyskania pasportów». Puściłem się więc z Paryża pędem i prosto do Marsylji. Otóż rozminęliśmy się w drodze — i potem długośmy się nawzajem szukali. Przygody tej podróży opowiem kiedyś indziej. Dość, żem odnalazł Adama w Lionie. Przechodząc około jakiegoś hotelu, zaoczyłem go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastałem Adama codosłownie zacietrzewionego nad «Panem Tadeuszem». Wieczorem, tegoż samego dnia, zdaje mi się ostatniego września 1833 r., puściliśmy się w podróż ku Paryżowi. Za powrotem, pojechał Adam wprost z dyliżansu na dawniejsze mieszkanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, któreśmy dlań wcześnie zamówili. Nazajutrz, już się całkowicie w niem instalował. Odrazu wpadł na trop swój, i cieszył się, jak najbujniejszem natchnieniem. «Pan Tadeusz» wystąpił dopiero teraz w zarysach wyraźnych architektoniki swej epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzia; język, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec lały się w ogromne tygle, że na skinienie czarodzieja posąg, dzwon lub działo wyskakiwały w mgnieniu oka, jak z pod ziemi. Rozkoszowaliśmy wespół z Adamem, spożywając te nowalje poetyckiego jego genjuszu. W czasie odczytów, żyliśmy, jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski, między braci i siostry, tak w «Panu Tadeuszu» wszystko jest żywe, swojskie; zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, poojczystych i porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Adama, i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeję. Adam zdążał pośpiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama, w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskróś. W uroczystszych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchji ich, wedle świętego Dyonizego areopagity, jednem słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennem obejściu się z nami był na podziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński; umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu, boleśny jak zastrzał: *Hæret lateri lætalis arundo*. Otóż zabliźnił tę ranę moję czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę.

W połowie lutego 1834 r., wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku, «szparko machającego piórem po papierze», powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: «chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod «Panem Tadeuszem» wielkie *finis*». Radośnie za nim powtórzyliśmy: «chwała Bogu!» i wykrzyknęliśmy trzykrotny *vivat!* z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem, wysłuchaliśmy najpierwszej mszy świętej w kościele Saint-Louis-d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstemi toastami w cześć i Adamowi i jego nowonarodzonemu infantowi. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, «odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonja, to jest imienin i chrzcin «Pana Tadeusza». Tak nazywał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechcić, to jest zastąpić wymyślonemi. Oczywiście, na pierwszem zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu w tej rzeczy służył Domeyko, który, jako litwin i spółpowietnik Pana Tadeusza, doskonale znał ojczyste strony. Przy tej sposobności, Adam wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy, póki czas jest po temu, wskazywali mu do sprostowania i ważniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź w treści, bądź w formie, bądź to nakoniec w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszących. Wymawialiśmy się w tej mierze i targowali z nieudanem sromem, ale w końcu musieliśmy uledz jego niezłomnej woli. Adam, z piórem w ręku, sam czytał «Pana Tadeusza», księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopis ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. Z początku branie inicyatywy tej cenzorskiej szło twardo; ten to ów bąkał jednak uwagi, które Adam, po krótkim namyśle, uznawał za niesłuszne lub też słuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki, a czynił to z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą. Nieraz, w czasie czytania, wyrywał mi rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszaliśmy je jak najwymowniej od śmierci. Adam zbywał nas dowcipnem lub głębokiem słówkiem: «wiersz umorzony, jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej i t. d.». Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimenie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, czując sam ślizkie strony jej roli; to też przeciw zgorszeniu, jakie dawał, słabo się bronił; utrzymywał jeno ciągle, że mu Telimena była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się na końcu na wyrzucenie wielu jej tyrad, zmazał o świecy w kominku, a historyę klucza i następstw zaczernił palcem, umoczonym w atramencie, że wątpię aby ją dziś jaki estetyk zdołał przeczytać. Inny z przyjaciół czynił innego rodzaju zarzuty, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, że zniżają nieco nastrój poważnej epopei. Adam podkreślił naznaczone przez niego wiersze, ale dodał: «Hę! wiem ja mój drogi, czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To naprędce nie da się zrobić, klamka już zapadła. Po dziś dzień huczy mi w uszach wasz *Taranne*. Poprawię się da Bóg w innej powieści, bodaj w synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniej w dalszych częściach «Dziadów». Tyle tylko więc naszego, Stefanowego i mojego, jest w «Panu Tadeuszu», że po zmienieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, kiedy kulała gdzieniegdzie miara wierszów, Adam, dla ulżenia sobie żmudy i nudy, polecił nam, abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie.

Paryż, 20 paźdz. 74.

J. B. Zaleski

Studyum D-ra P. Chmielowskiego

O MICKIEWICZU *)

przez

Józefa Kotarbińskiego.

Dotychczas życie i działalność wielkiego wskrzesiciela nowszej poezyi naszej, nie miały w literaturze krytycznej całkowitego odbicia. Pomimo obszernych monografij częściowych pp. Tretjaka i Biegeleisena, pomimo wspomnień kreślonych przez Odyńca i innych towarzyszów młodości wieszcza, pomimo licznych artykułów, studyów krytycznych i notatek, czuć się dawał w literaturze naszej wielki brak dzieła, któreby w całości odtworzyło wielką postać poety. Nietylko zwykli czytelnicy, ale nawet literaci, bliżej zajmujący się literaturą ojczystą, czuli potrzebę wypełnienia i rozjaśnienia samowiedzy społecznej odnośnie do życia, czynów i pism wielkiego poety. Słowackiemu postawił taki pomnik Małecki, którego praca w dziejach badań nad naszą nowszą literaturą, ma znaczenie epokowe, jako pierwszy początek i wzór dla naukowego przedstawienia dzieł i znaczenia poety na tle jego życia i stosunków współczesnych. Obecnie podobny pomnik w trzydziestą rocznicę skonu, stawia Mickiewiczowi Chmielowski, który wszystkie biograficzne wiadomości, wszystkie dane literackie i dziejowe, wszystkie prace krytyczne i pamiętnikowe, wszystkie te odłamy stopił w jedną całość.

Chmielowski miał zadanie nieskończenie trudniejsze od Małeckiego, który znalazł gotowy w całości materyał biograficzny w listach Słowackiego do matki, będących całkowitą spowiedzią życia i myśli. Żywot autora «Lilli Wenedy» był zresztą daleko prostszy, bardziej jednolity, był żywotem marzyciela, który na uboczu snuł przedzę fantazyi, mało walczył z losem, wspierany ciągle matczyną pomocą. Życie Mickiewicza spłynęło gwarnie i ruchliwie wśród zmiennej panoramy stosunków zewnętrznych, wśród najróżnorodniejszych wpływów otoczenia, w zetknięciu się z coraz to nowymi grupami ludzi. W młodości student akademji, członek stowarzyszeń młodzieży, wśród których budziło się umysłowe życie, potem nauczyciel z przymusu, poeta z powołania, kochanek zawiedziony w pragnieniach serca, następnie w Odesie, Moskwie i Petersburgu, pracownik w biurach, ulubieniec salonów i dam wielkiego świata, dalej turysta, zwiedzający Niemcy, Włochy i Szwajcaryę, tułacz, dotknięty klęską publiczną, nauczyciel w Lozannie i w kolegjum francuzkiem, czynny w wielu robotach członek emigracyi, mistyk i marzyciel, apostoł «sprawy» mesyanizmu, bibljotekarz arsenału, nakoniec zapalony publicysta, wiernie kochający mąż i ojciec rodziny — Mickiewicz, w tem niesłychanie ruchliwem, zmiennem życiu, był zawsze poetą słowa i czynu, które starał się bratać ze sobą, nie zawsze szczęśliwie, ale zawsze w głębokiem poczuciu swej misyi. Dla biografa niemałą stanowi trudność kolejne rozjaśnienie i przedstawienie tych wszystkich falowań życia, oraz stosunków, wpływów i wypadków, które wedle nieodmiennych praw przyrody, musiały odcisnąć swe piętno na jego umyśle i charakterze. Aby spełnić godnie to zadanie, Chmielowski dokonał ogromnej, mozolnej pracy, albowiem, zgromadził, poznał i przetrawił cały olbrzymi materyał świadectw i dokumentów literackich. Wyjąwszy jednego tylko studyum mniejszej wagi, którego niemógł dostać, biograf zna wszystko, cokolwiek i gdziekolwiek drukowano odnośnie do Mickiewicza i jego działalności, nie pomija nawet «Kalendarzyków politycznych» ze sprawozdaniami o pobycie poety w szkołach.

Zarys Chmielowskiego jest przeważnie biograficzny; charakterystykę utworów poe-

*) Dawno oczekiwane, dwutomowe to dzieło, nie wyszło jeszcze z pod prasy. Sprawozdawca korzystał z uprzejmie udzielonego mu przez autora rekopismu i arkuszy korektowych, ażeby w ten sposób przyłożyć się w «Kraju» do uczczenia pamięci wieszcza w smutną rocznicę trzydziestą jego śmierci.

ty zawiera tylko w ogólnem, treściwem skupieniu. Całość tej pracy, zgórą 900 stronic liczącej, zawiera się w czterech księgach, odpowiadających czterem wyraźniej odznaczonym epokom życia poety. Księga I «Na Litwie», zawiera dzieje młodości, lata szkolne, pobyt w uniwersytecie, rok więzienny i dobę młodzieńczą tworzenia, którą wieńczy «Oda do młodości». Księga II: «W Rosyi», opisuje tę przejściową dobę pobytu w głównych ogniskach życia umysłowego w Cesarstwie, która w poezyi zaznaczyła się głównie «Sonetami krymskiemi» i «Wallenrodem», walką z klasycyzmem warszawskim, i była dobą mężnienia umysłu poety pod względem literackim, oraz polityczno-społecznym. Te dwie księgi mieszczą się w tomie I, a tom drugi zawiera trzecią i czwartą. Trzecia księga mieści podróż po Europie, pobyt pierwszy w Paryżu, podróż do Szwajcaryi i obraz najwyższego rozkwitu talentu, oraz umysłowości poety, pod działaniem wpływów na szerokiej widowni europejskiego życia. Doba ta w poezyi wydaje 3 część «Dziadów» i «Pana Tadeusza», szczytowe dzieła genjuszu. W księdze IV, zawierającej «Osiedlenie się na obczyźnie», znajdujemy charakterystykę działalności nauczycielskiej w Lozannie i w Paryżu, zarys robót dla towianizmu, czynnej propagandy mesyanizmu, utworzenia legjonów, obraz życia czynnego w dziedzinie religijnej i politycznej, i rozstroju potężnej organizacyi umysłowej poety, oddanej na pastwę mistycyzmowi. Doba młodzieńcza opracowana jest z największym nakładem szczegółów, często nawet ze zbyteczną drobiazgowością. Wśród mnóstwa danych o rodzinie, o stanie szkół, o nauczycielach i zwierzchnikach, nawet o popisach i wypracowaniach szkolnych, ginie zrazu sama postać poety. Biograf nie lubi nic mówić na wiatr, trzyma się wyraźnych danych, ale nieraz wolelibyśmy, żeby mu przyszła pokusa żywszego obrazowania, żeby się postarał np. odmalować żywiej poetę, gdy był dzieckiem lub młodzieniaszkiem.

W sposób oryginalny i krytyczny przedstawia za to autor dzieje pierwszej miłości poety do Maryli, która wykwitła w IV części «Dziadów» najwspanialszym w naszej literaturze kwiatem erotyzmu. Miłość ta była rojeniem ubogiego, głęboko czującego młodziana i sentymentalnej panny, która, darząc sympatyą bratnią, marzyła może o nim, ale, jako córka obywatelska, oddała rękę bogatemu i rozumnemu szlachcicowi. Mąż uszanował i potem jeszcze to idealne braterstwo dusz, pozwalał na wymianę myśli między dawną kochanką, a później siostrą ducha poety. Działo się to w atmosferze, przesiąkniętej sentymentalizmem, gdy miłość była otoczoną pewnym rodzajem kultu w sferze życia ludzi szlachetnych, których stosunki i subtelności sercowe niezupełnie dziś są zrozumiałe. Dopiero potem spokojne marzycielstwo zamieniło się, pod wpływem wyobraźni, na namiętność skrycie trawiącą, która wybuchnęła kaskadą poezyi. Bardzo szczęśliwie pokonał autor trudność wykazania zawiązku nowej poezyi na gruncie wileńskim. Na obraz ten składają się rysy życia ówczesnej młodzieży, charakterystyka jej stowarzyszeń, powolne szerzenie się wpływów poezyi niemieckiej, teoretyczne rozprawy o nowym kierunku zagranicą, wreszcie zwrócenie się do literatury ludowej. Początku wielkich prądów literackich nieraz trudno się doszukać w okresach przejściowych, tak samo, jak źródeł rzeki na pustyni. Chmielowski pokonał tę trudność, dotarł do źródeł romantycznego Nilu, wyjaśnił jego genezę, wreszcie w umysłowości poety wykazał ścieranie się początkowe dwu sprzecznych prądów literackich, a raczej wypieranie dawnych szkolarskich wyobrażeń przez tętna nowej poezyi i rosnącego genjuszu. Tej chwili jednak, w której Mickiewicz potężnieje w poetę, w orła, znającego tajnie swego lotu, nie pochwycił wyraźnie biograf. Zdaje mi się, że odblask tej chwili znajduje się w «Hymnie na dzień zwiastowania N. P. Maryi». Potęga słowa, ekstaza religijna i nastrój proroczy znamionują tu w zarodku składniki ducha poety, które bujnie się rozwinęły w późniejszych kolejach jego twórczości. Z niemałą przenikliwością przedstawił Chmielowski stanowisko poety odnośnie do żywiołu fantastycznego w sztuce, objaśniając je na podstawie wiary wyobraźni, czyli wiary poetycznej, a zwłaszcza stanowiska klasyków, jako przedstawicieli idei «wieku oświeconego», wobec poety-romantyka, którego ich racyonalizm kazał uważać za krzewiciela zabobonu i barbarzyństwa literackiego. Dotychczas sądy o klasykach były opierane u nas przeważnie na podstawie świetnego tryumfu poety, który ich zmiażdżył i podkopał kredyt w opinji narodu. Spełniła się nad nimi klątwa, zawarta w słowach: *vae victis!* Oceniając jednak całą żywotność romantyzmu, który był u nas kolebką prawdziwie narodowej literatury, Chmielowski stanął słusznie na punkcie widzenia przedmiotowym, wolnym od sekciarstwa, zaznaczył istotne zasługi kierunku neo-klasycznego, wreszcie wykazał przyczynę — przeciwieństwo duchowe, które z natury rzeczy musiały wywołać starcie dawnych powag z gorącym reformatorem i zwycięzcą. Najsłabiej w pierwszym tomie wyszła ocena «Sonetów krymskich», tego arcydzieła poezyi opisowej, którego świetność należało uwydatnić w sposób bardziej artystyczny. Za to charakterystyka dwu części «Dziadów», «Grażyny» i «Konrada Wallenroda» zwięzła, jasna i trafna.

W tomie II postać poety coraz bardziej staje się plastyczną i potężnieje. Życie jego przebiegało wśród stosunków nadto zmiennych, w zetknięciu się z nadto mnogim tłumem ludzi, aby te postacie uboczne, te splątane stosunki, sprawy społeczne oraz polityczne można było wydobyć na jaw z równą dokładnością, jak stosunki i osobistości z szkolnych czasów poety. Trzymając się metody, użytej w pierwszej połowie tomu I, biograf musiałby tu pisać całe rozdziały z niedawnych dziejów politycznych i umysłowych, charakteryzować mnóstwo postaci ważnych i wybitnych. Wymagałoby to pracy olbrzymiej, przekraczającej ramy «Zarysu», nagromadzenia mnóstwa danych i szczegółów, wśród których zniknęłaby znowu postać naczelna. Chmielowski postępował tu trochę inaczej; podmalowywał ogólne tło śmiało, ale bez drobiazgowego wykończenia, brał z ludzi i stosunków tylko rysy potrzebne do oświetlenia poety. I właśnie dlatego wizerunek poety występuje z większą daleko siłą i wyrazistością, albowiem autor skupił rysy główne, nie rozpraszając się na poboczne szczegóły. Pomijam, dla braku miejsca, charakterystykę rozwoju poety podczas podróży, bardzo dobrze przedstawioną działalność poety w Lozannie, wreszcie szkicowy sąd o trzeciej części «Dziadów» i «Panu Tadeuszu», o którego znaczeniu w poezyi epicznej rzucił krytyk trafne a przekonywające uwagi. Ta narodowa epopeja, naczelne arcydzieło poezyi rodzimej, stanowi w literaturze naszej punkt zwrotny, chwilę, w której romantyzm przeradza się w kierunek realistyczny i szczerze narodowy. Tych, którzy chcą «Pana Tadeusza» porównywać z epopejami Homera, Chmielowski zwraca słusznie uwagę, że w takim razie poemat nasz mógłby zyskać ogólno-światowe znaczenie, gdyby cywilizacya nasza mogła stać się tem dla narodów oświeconych, czem jest cywilizacya grecka, mająca ogólno-kulturalne znaczenie. Bardzo jasno i szczęśliwie odmalował biograf życie poety na tle robót i nastroju emigracyi naszej, skazanej na rozkład i zmarnowanie sił w bezpłodnych zamiarach. Mamy tu pochwyconą atmosferę życia tułaczego, trawionego gorączką niespełnionych pragnień, rozstrój wewnętrzny całego zastępu wykolejonych, którzy nie mogli się przystosować do nowych warunków bytu na obczyźnie. Nawet tak potężny umysł, jak Mickiewicza, zachowując całą odrębność swoją, nie mógł się oprzeć temu rozkładowemu działaniu, cierpiał na brak tych żywotnych soków, jakieby go podsycały na gruncie rodzinnym. Udatną jest bardzo cała charakterystyka towianizmu, przedstawiona jasno, spokojnie i bezstronnie, tłomacząca samą logiką faktów—bezpłodność tej mistycznej doktryny. Rola Mickiewicza, pomimo to wszystko, przedstawia się jednak pięknie, a co najważniejsze — zrozumiale. Widzimy tę postać szlachetną, czystą, głęboko wierzącą, jak niestrudzenie działa w duchu swych idej, z jaką niestygnącą energją walczy z domową biedą, niesie ofiary ze skromnych swych funduszów, jak w imię niepraktycznych, ale szlachetnych celów, dobywa całych sił swoich, walczy z obojętnością i w poczuciu swej podniosłej misyi umiera na obczyźnie, zdala od ukochanej ziemi.

Ostatnia faza życia poety mało znana ogółowi czytelników, występuje tu jasno, barwnie i ruchliwie, dodając w naszych oczach świetnego blasku jego pamięci. Żal bierze tej potęgi moralnej, zmarnowanej w gonitwie ze złudzeniami, tej siły umysłowej, roztopionej w mistycyzmie, tej energji czynnej, wyszafowanej na chybioną propagandę religijno-polityczną. Ale wśród dzisiejszego skarlenia charakterów, wśród wstrętnych orgij rasowego i politycznego egoizmu, wśród widocznego obniżenia się ideałów i dążeń dziejowych, jakże imponuje prawdziwą, nie sztukowaną wielkością charakteru ten wieszcz-obywatel.

W zakończeniu dzieła Chmielowski dał skupiony zarys umysłowości i charakteru poety, streścił jego rolę w stosunku do społeczeństwa naszego. Synteza ta skupia rysy rozproszone po całem dziele. Krytyk streszcza tu także swe zasadnicze poglądy, wykazuje zarówno potężne przymioty, jak i pewne braki umysłowości poety, oraz przyczyny, dla których jego polityczno-religijna propaganda nie mogła się uwieńczyć powodzeniem, a blask imienia poety przyćmił się nieco pod koniec życia, aby po śmierci wzmagać się nieustannie.

W porównaniu z monografją Małeckiego o Słowackim, ocena artystyczna rozwinięta tu na mniejszą skalę. Prawdę jednak powiedziawszy, Małecki dał tylko impuls do szeroko pojętej metodycznej krytyki, ale w wielu razach dalekim był od jej znakomitego wykonania, nie miał dość bystrości analitycznej ani poczucia subtelnych odcieni artyzmu. Jego uogólnienia niezawsze są trafne. Wiele sądów Małeckiego sprostował już prof. Tarnowski, w ocenie jego dzieła, pomieszczonej w «Przeglądzie Polskim».

Spokojem i przedmiotowością przypomina Chmielowski robotę Taine'a, chociaż ze względu na drogi nam przedmiot, chętniej widzielibyśmy werwę Brandesa, płynącą z jego wyraźnie akcentowanych dążności filozoficzno-społecznych. Bądźcobądź obecnie dzieło Chmielowskiego pojawia się w samą porę, jako najpiękniejszy dotąd hołd literacki złożony temu, który w sobie i w nas «tworzył nieśmiertelność».

Warszawa, 15 list. 1885.

„MARYLA"

Urywek ze szkicu, znajdującego się pod prasą

przez

Władysława Bełzę.

Ach! tak, tak ją kochałem!
A. Mickiewicz.

W szeregu niewieścich ideałów poetów naszych, żadna ze znanych nam bliżej postaci, ani Ludwisia Słowackiego, ani Beatryce Zygmunta, ani wcześniejsza od nich Justyna Karpińskiego, żadna z nich powtarzam, nie może pochlubić się tak szeroką popularnością, co ta młoda litwinka, którą Mickiewicz pod imieniem Maryli rozsławił, a jej losy tak silnie spoił z własnymi losami, że zaprawdę «póki Ponarom stać, a Niemnowi płynąć», póty jej imieniu żyć w trwałej pamięci spółziomków.

Nikt też z jego spółzawodników na polskim Parnasie, mimo zapewne szczerą chęć unieśmiertelnienia swoich bóstw ziemskich, nie zdołał przyoblec ich w bardziej trwałe i bardziej promienne blaski, jak Mickiewicz swoję Marylę. Ona tylko jedna, śród grona swoich rówieśnic, wzniosła się na orlich

skrzydłach poety ku tym wyżynom, po nad któremi królują już tylko gwiazdy i anioły.

Ktokolwiekbądź wczytywał się w utwory Mickiewicza, zostawał zawsze pod urokiem tego imienia, które na kartach poezyi Adama, wywołuje całą skalę uczuć, począwszy od skromnego «Pierwiosnka», co zakwitł w jego sercu dla «niebieskiej Marylki», aż do jęku rozpaczy w czwartej części «Dziadów». Żaden muzyk nie uderzał w tyle strun czułości i grozy na oddanie miotającego nim uczucia; żaden malarz nie zgromadził tyle kontrastów światła i cienia na wywołanie obrazu noszonego w duszy: ile poeta użył dźwięków słowa i barw fantazyi na odmalowanie nam swego ideału. Z czarodziejską siłą poety i kochanka, zaklął on postać Maryli w nieśmiertelne swoje rymy, że dość przejrzeć się w ich brylantowej kaskadzie, aby z nich, jak z wód Świtezi wyłoniła się oczom naszym ta litewska Rusałka.

Jakiż jednak magnetyczny urok przykuł do niej serce największego z naszych poetów? Byłaż ona jakiemś niezwykłem zjawiskiem, górującem nad całem swojem otoczeniem, już to bogactwem wdzięków, już wyższością umysłu lub szczególnymi darami serca, czy też była tylko jedną z tych sielskich piękności, których naiwna twarzyczka mimowoli pociąga ku sobie serca wyższe, a nie zepsute? Czyż wreszcie dlatego tylko godna jest naszej pamięci, że przez czas pewien królowała w sercu poety?

To byłoby za mało.

Ani wszechwładztwo wdzięków, ani naczelne miejsce, jakie zajęła w myślach Adama, nie nadawałoby jej jeszcze prąwa do szczególnej naszej uwagi, gdyby nie wyjątkowy wpływ, jaki wywarła na losy Mickiewicza, gdyby nie ta okoliczność, że właśnie miłość ku niej rozżarzyła w nim święty płomień poezyi.

. . . .

Blizcy znajomi Maryli, do których należą A. E. Odyniec i powinowaty jej Domeyko, zgodnie ją przedstawiają jako osobę starannie wykształconą, wprawdzie trochę egzaltowaną i marzącą, ale pełną tych darów duchowych, które są cechą bądź co bądź podnioślejszego umysłu. Łączyła ona w sobie obok znajomości ojczystej literatury, tudzież języków włoskiego i francuzkiego, wielką biegłość i zamiłowanie w muzyce i śpiewie, a te wszystkie zalety umysłowe zarówno, jak i fizyczne, tak harmonijnie w niej się zlewały, że nie było drugiej osoby — jak twierdzi Odyniec — coby się tak kwalifikowała, jak Maryla na przedmiot poetycznego kochania.

Z taką to uroczą istotą spotkał się oko w oko Mickiewicz. Maryla była równolatką Adama, a może o jaki rok tylko młodszą od niego. Już to samo nadawało jej niezwykłą przewagę nad młodzieńcem, który w tych latach, w których zazwyczaj panny są już na wydaniu, wychodził dopiero z pod szkolnego rygoru. Wpływ więc Maryli ugruntował się nad nim niebawem. Wzięła go ona w swoją szczególną opiekę, bo ona jedna tylko śród całego swego otoczenia, z intuicyą właściwą kobietom serca, przeczuła kim on miał być w przyszłości.

Maryla, odgadłszy duszę Adama, wzięła sobie za zadanie pielęgnować i podsycać iskrę bożego natchnienią, która w niej tlała. Być może, że egzaltowanej trochę dziewczynie uśmiechała się rola Alighierowej Beatryczy, jak równie można przypuszczać, że do zajęcia się skromnym, a zajmującym gościem, skłoniła ją właściwa dobroć serca i budząca się w niej sympatya dla Adama. Nie przeczuwała zapewne na jak śliskim gruncie oparła swoje stopy, jak dalece niebezpieczną w przyszłości stać się dla niej mogła rola, którą wzięła na siebie, bądź co bądź przejęła się nią zupełnie.

Mówiła mu ona o przyszłej sławie, która go czeka, o nauce, ojczyźnie, przyjaciołach («Dziadów»). Czytywała z nim wspólnie książki, które były podówczas na porządku dziennym; poznawszy w nim miłośnika muzyki, sama będąc niepospolicie w tym kierunku wykształconą, często siadała do fortepianu i czarowała go muzyką i śpiewem. Grywała z nim w warcaby i rozprawiała o nowych prądach w literaturze, słowem, w jej towarzystwie uzupełniał Mickiewicz nabyte dotąd wykształcenie i odbierał z jej rąk nie mniej ważną od książkowej naukę, bo naukę życia i świata, której mu naturalnie szkolne ławy dać nie mogły.

«Grażyna była piękna, a Litawor młody...» Nic też dziwnego, że wymowne słowa pięknej nauczycielki i wymowniejsze jeszcze od nich jej błękitne oczy, pochłaniały całą uwagę Mickiewicza. Żaden mistrz nie miał nigdy pilniejszego ucznia i zarówno, nawet Telemak nie mógł marzyć o bardziej idealnym Mentorze. Cóż więc naturalniejszego, że śród takiego stosunku, rodziła się powoli w ich sercach wzajemna skłonność ku sobie, że oczy ich szukały się wzajem, że coraz to silniej zaczęli w to wierzyć, iż «sam Bóg ich urządził ku wspólnemu życiu». Wreszcie, we wszystkich swoich skłonnościach i upodobaniach znaleźli zadziwiającą zgodność i harmonję:

Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie,
Te same w myśli składnie i w czuciach płomienie.
. . . .
Co jedno pomyślało, to drugie odgadło,
Całą istotnością połączeni ścisło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze, jak w czystym wiedzieliśmy stoku.

Rezultatem tego odkrycia było, że «Adam zakochał się w pannie, a ona w nim», jak mówi krótko o ich stosunku blizki krewny Maryli (Domeyko), a rozbudzone nagle uczucie, niby woda poruszona od wiatru, coraz to silniej falowało w ich piersiach, coraz to skuteczniej kruszyło tamę konwenansu, aż wreszcie, niby wezbrana rzeka, wystąpiło z brzegów i ogarnęło całą ich istotę.

Co tam szeptali sobie na ucho młodzi kochankowie w cienistej altanie tuchanowieckiego ogrodu, która była ich ulubionem schronieniem; czy Maryla rozkochanemu w niej poecie skąpo dzieliła słodkie miłości wyrazy; czy, gdy jej mówił «ja pójdę», odpowiadała mu obojętnie: «idź sobie»: to jest tajemnicą, która pomiędzy nimi dwojgiem została. To pewna, że Mickiewicz po kilkakroć z uniesieniem wspomina «pocałunek jej, jak nektar boski», pocałunek, który jest przecież pieczęcią miłości:

O luba! zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

Nie gorszmy się jednak tą powolnością Maryli. W całym zresztą jej stosunku do Adama nie widzimy nic zgoła, coby rzucało cień podejrzenia na dobrą jej sławę i coby osłabiało w nas uczucie szacunku dla jej nieskazitelnego postępowania. Bo, że tam kiedyś, w toku tkliwszej rozmowy, spotkały się jej usta z ustami Adama, toć w tem niema jeszcze tak wielkiego grzechu. Podobnej niewinnej rozkoszy pozwalali sobie od wieków najidealniejsi kochankowie, a nikomu nie przyszło na myśl pociągnąć ich za to do odpowiedzialności. Zresztą, «jakież są jej grzechy», woła poeta w chwili refleksyi, przywodząc sobie na pamięć opłakane dzieje tego romansu:

Czyliż mię słówkiem dwuznacznem podwiodła?
Czy wabiącymi łowiła uśmiechy,
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
Nie, nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję.
. . . .

Po zamążpójściu długo nie mogła Maryla pogodzić się ze zmianą swego położenia i straciła zupełnie dawną swą wesołość i towarzyskość. Żyła z mężem lat kilka, jak z przyjacielem, jak z bratem, ale żoną jego tak jakby nie była. W jej domu pamięć Mickiewicza była otoczona najżywszą czcią i uwielbieniem. Widując dość często u siebie dawnych przyjaciół Adama, dowiadywała się zawsze z wielkiem współczuciem o niego i starała się choć zdaleka rozciągać nad nim tkliwą opiekę i zaspakajać jego potrzeby. Propagowała wraz z p. Wawrzyńcem prenumeratę na jego poezye, apostołowała jego sławę, słowem, dowodów jej życzliwości dla siebie miał Mickiewicz nie mało.

Umarła w roku 1864, opłakawszy pierwej zgon męża, a w kilka lat po jego śmierci stratę największego z naszych poetów. Los więc i pod tym względem niezaoszczędził jej ciężkich prób życia, w ciągu którego tyle doświadczyła ona bolesnych zawodów i tyle gorzkich łez wylała.

Lwów, 20 listopada 1885.

DOPISEK.

Artykuły, w dzisiejszym pamiątkowym N-rze zawarte, zostały wydrukowane koleją ich nadesłania, ponieważ uporządkowanie ich wedle pewnego zgóry określonego planu ze względów technicznych okazało się niemożliwem. Prace, które nie weszły do dzisiejszego jubileuszowego numeru, z powodu późnego otrzymania rękopisów, postaramy się umieścić w następnych N-rach «Kraju». W końcu, dziękując najserdeczniej wszystkim, którzy, śpiesząc z gotowością na pierwsze nasze wezwanie, przyczynili się do uświetnienia tej pamiątkowej uroczystości, pozwalamy sobie objaśnić zasadę, jakiej trzymaliśmy się przy wyborze artykułów. Chcieliśmy dać wyraz każdej opinji, uwzględnić każdy kierunek, przysłuchać się każdemu głosowi, swoich i obcych, dalszych i blizkich, zarówno rówieśników wielkiego poety, owianych czarującemi wspomnieniami lat dawnych, jak i przedstawicieli młodych pokoleń, które się wykarmiły mlekiem jego poezyi, ale wzrosły wśród odmiennych okoliczności i prądów. Ołówek redakcyjny odsunęliśmy tymczasem na bok, nie starając się dopasować pojedyńczych artykułów ani do własnych przekonań ani do dyapazonu panegirycznej pochwały, może odpowiedniej dla mierności, ale nie godnej genjuszu poetyckiego, któremu dziś bijemy czołem.

TREŚĆ:

Redaktor i Wydawca

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 16 ноября 1885 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksimiljanowskij piereułok, № 15.

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersb., Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedyńczy z kartą album. 25 kop.. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: na stron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1067 | Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 r. | Rok XXI. № 50

HOTEL

BRISTOL

WARSZAWA. (1284)

Dr. Jan Piltz,

były wice-dyrektor rządowej kliniki w Lozannie, ordynator szpitala prazkiego, mieszka w Warszawie, Piękna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowemi codziennie od godz. 4—6 pop.

Mińsk. gub. Zakład Ginekologiczny d-ra C. GRABOWIECKIEGO i d-ra M. OBIEZIERSKIEGO,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi oraz spodziewające się słabości. Cena od 2—5 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i leczenie. Adres: ul. Turemna, d. Munkina i Płotkina. (4850)

DR. MED. KAZIMIERZ NOISZEWSKI pozostaje w Petersburgu do d. 15 lutego. Fontanka 116 m. 196, od g. 6 do 8 wieczorem. (4899)

KSIĘGARNIA

S. Bukowieckiego

Marszałkowska 100, w Warszawie

poleca wydane własnym nakładem:

W. Hugo. «Nędznicy». «Pracownicy morza». «Kościół P. Marji» — razem 18 tomów, w pięknej oprawie 4 rb. 80 kop., przesyłka 60 kop.

J. Korzeniowski. «Tadeusz Bezimienny». «Wdowiec». «Emeryt», 7 tomów. 1 rb. 40 k., w oprawie 1.85, przesyłka 40 kop.

A. Mickiewicz. «Pisma», 2 tomy 35 k., w opr. 55 kop., przesyłka 20 k.

M. Gorkij. «Pisma», przekład J. Stempowskiego, tom I, 1.20 kop., w oprawie 1.40 k., przesyłka 30 k.

L. Tołstoj. «Zmartwychwstanie», 2 tomy, przekł. J. Stempowskiego, 60 k., w opr. 80 k., przes. 30 k.

«Pięć książek dla dzieci i młodzieży za rubla», serja I i II, cena zniżona na 50 kop. za każdą serję, przesyłka 30 k. za serję. (1624)

PENSJONAT

HELENY WOŁOWSKIEJ,

nowootworzony i urządzony z komfortem. Pokoje na dnie, tygodnie, miesiące; łazienka, kuchnia staranna. **Warszawa, Marszałkowska № 86.** (4561)

Gorzelany-Rektyfikator.

Potrzebny gorzelany-rektyfikator do większego zakładu przemysłowego w Cesarstwie: obowiązek prowadzenia zimą gorzelni i rok cały rektyfikacji. Niezbędna znajomość mechaniki dla skontrolowania robót monterów i ślusarzy. Zarząd składami spirytusu przy fabryce. Pomocnikow potrzebnych opłaca Zarząd fabryk. Wynagrodzenie bardzo dobre. Wymagane są solidne rekomendacje. Pierwszeństwo otrzymają kandydaci, mający za sobą oprócz kilkoletniej praktyki i cenzus naukowy. Oferty, kopje świadectw «curriculum vitae» przesyłać proszę wraz z postawionemi kategorycznie warunkami do Administracji «Kraju» w Petersburgu, pod adresem «Gorzelany-Rektyfikator». Kandydaci otrzymać mogą odpowiedź zaledwie w pewien czas po wyjściu ogłoszenia. (4896)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany, (1164)

„WĘDROWIEC“

Wielka Ilustracja polska.

BEZPŁATNY DODATEK

Wizerunki Wojska Polskiego.

na oddzielnych karton. Z przesyłką rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 2.

J. SŁOWACKI.

WYDANIE ILUSTROWANE,

tom I wyszedł z druku. Cena 6 tomów rb. 12, dla prenumeratorów «Wędrowca» rb. 6. Oprawy po 50 i 75 od tomu, przesyłka 30 k. od tomu. Do nabycia w Księgarniach. (1692)

Administracja «WĘDROWCA», Warszawa, Nowy Świat 47.

ROLNIK I HODOWCA.

Tygodniowe czasopismo rolnicze z kierunkiem praktycznym, poświęcone wszelkim gałęziom rolnictwa i hodowli. Od Nowego Roku do każdego numeru dodawać się będą **BEZPŁATNIE**

PRZEGLĄD MLECZARSKI.
PRZEGLĄD GORZELNICZY.

Nadto co kwartał **Dodatki książkowe**, a w końcu roku **Kalendarz rolniczy**. Prenumerata z dodatkami i przesyłką: rocznie 8 rb, półrocz. 4 rb. **Numery okazowe wysyłają się na każde zapotrzebowanie.** Adres Redakcji: Warszawa, Nowogrodzka 36. Redaktor i Wydawca **Henryk Kotłubaj.** (1637)

Księgarnia **GEBETHNERA i WOLFFA** otrzymała na skład główny i poleca:

PISMA HISTORYCZNE

WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO.

Trzy duże tomy, str. 377, 483 i 507. Tom po rb. 3.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

„Ostatni rok Sejmu Wielkiego“. (Dalszy ciąg dzieła ks. Kalinki p. t.: **„Sejm czteroletni“.** Wyd. 2. Rb. 3 k. 40). (1651)

Na Gwiazdkę dla Młodzieży!

Nowe Wydawnictwo K. Grendyszyńskiego

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

Róża bez kolców. Opowiadanie, osnute na tle przyrody tatrzańskiej przez Zofję **Urbanowską.**

W książce tej, ozdobionej licznemi rycinami, czytelnik znajdzie nieprzebrany zasób wiadomości, dotyczących życia ludu góralskiego, jego podań, wierzeń j przesądów, jego zwyczajów i obyczajów. Autorka traktowała przedmiot swój z gorącem umiłowaniem, nie żałowała czasu ani trudu, aby stworzyć rzecz, która w skarbcu literatury dla młodzieży stanie się trwałym i cennym nabytkiem. (4890)

Duży tom w 8-ce, str. 460, z wieloma rysunkami i okładką rysunku M. Kotarbińskiego, w kartonie rb. 3.

Czarnomorskie

Sanatorjum.

Na Kaukazie na wybrzeżu morza. Nadzwyczaj sprzyjające warunki klimatyczne dla piersiowych chorych. Prospekty na żądanie.

W Gielendżyku, niedaleko m. Noworosyjska. Bardzo liczne wyzdrow. na praktyce. Zakład otwarty przez cały rok.

Adres: Ст. Геленджикъ, Черноморской губ.

(4766) SANATORJUM *d-ra med. Marjana Sulżyńskiego.*

ZARZĄD

Rosyjskiego Handl.-Przemysł. Komercyjnego Banku

w Petersburgu

niniejszem zawiadamia o otwarciu filji w Winnicy (gub. Podolska) pod zarządem p. Urbana Rakowskiego, gdzie dopełniane będą wszelkie operacje statutem banku objęte. (4614)

„URSUS“.

Najlepsza woda stołowa z «Oblęgórka». Żądać wszędzie. Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Włodzimierska 16 m. 2. (1639)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

DWÓR w HALINISZKACH

powieść współczesna

EMMY JELEŃSKIEJ

2 tomy. Cena rb. 2.

Tejże autorki poprzednio wydano:

PANIENKA

Powieść, nagrodzona na konkursie «Kurjera Codziennego». 2 tomy rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1684)

NOWOŚĆ!!

Sześć kobiet.

CIENIE.

(Wstęp. — Liana. — Laura. — Jadzia.—Zefina.—Aga.—Marynia).

Wywołał z przeszłości

Bogdan hr. Ronikier,

z 13-ma rysunkami.

Cena rb. 1.40.

Nakład JANA FISZERA w Warszawie, 9, Nowy-Świat 9. (1656)

KAZDY MAŁŻONEK

na

Kolędę

swojej żonie powinien ofiarować książkę

„LEKI DOMOWE“

d-ra Edw. Krzyżanowskiego,

jako praktyczny podręcznik umiejętnego zachowania się we wszelkich chorobach.

Cena rb. 1 kop. 20. (1649)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wanda Dembowska

Warszawa, Warecka 15.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca (1612)

Nauczycieli, Nauczycielki, Bony i t. p., sprowadza cudzoziemki z zagranicy.

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach **w Galicji**, zbadane przez naszych fachowych mężów zaufania.

Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4539)

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego l. 5.

ADMINISTRATOR DÓBR

wszechstronnie fachowo wykształcony i doświadczony, w sile wieku, poszukuje posady na procenty od czystego dochodu. Administrował większemi dobrami w Królestwie i Cesarstwie. Bliższych szczegółów udzieli W-y K. Bierkowski inżynier. Mokotowska 20 m. 8, w Warszawie. (4870)

Młody człowiek

z praktyką nauczycielską pragnie wyjechać na kondycję. Adres: Warszawa, Szpital Ś-go Rocha, Łazowski. (1682)

WIELKI PARYZKI BAZAR

4, Petersburg, ulica Michajłowska 4.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA urządzona

Wielka Tania Wyprzedaż

wszelkich gotowych damskich rzeczy Paryzkich modeli: palt, manto, rotund, saków futrzanych, karakułowych żakietów, okryć, kostjumów, ubrań, spódnic, matinek, szlafroków jedwabnych, wełnianych i flanelowych.

OSTATNIA NOWOŚĆ PARYSKA: Sortie-de-bal z gazy.

Przerabianie i pokrycie rzeczy futrzanych.

Obstalunki na toalety balowe i konfekcje szybko załatwiamy we własnej pracowni. (4910)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. **Kamieński** upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju“.

Dr. A. KOCH.

Poradnik Lekarski

zawierający opis wszystkich chorób oraz sposobów ich uprzedzania i leczenia podług najnowszych metod, poprzedzony wykładem hygieny domowej i rodzinnej. Przekład z 6 wydania niem. d-ra med. St. Bartoszewicza, str. 396, rb. 1 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. (4782)

DOM

UMEBLOWANY

M. Muchina,

Petersburg, Mojka 61, Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wanna, wszelkie wygody.

LECZNICA obok Technologicznego Instytutu, na rogu 3-ej roty,

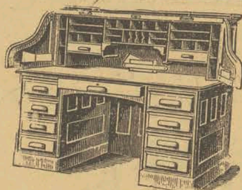
ZABAŁKAŃSKI 31,

dla przychodzących chorych, ze stałemi łóżkami, **chorób moczopłciowych, wenerycznych, skórnych i chirurgicznych.**

Przyjęcia codziennie: Z chorob. skórn. wenerycz.-syfilit. od g. 10 rano 9 wiecz.; moczopł. i chirurg. od g. 1—4-ej i od 7½—9-ej wiecz.; wcierania rtęciowe, wanny mineralne i z gazu węglowego. Leczenie światłem, elektrycznością, massaż. (4905)

POTRZEBNY BUCHALTER

do fabryki tektury **T. Sokolnickiego** w Olkienikach, wileńskiej guberni, polak, znający gruntownie podwójną buchalterję i języki rosyjski i niemiecki. (4918)



Kiedy odchodzisz, możesz zostawić bez obawy wszystko na biurku.

MOMENTALNE ZAMKNIĘCIE

stołu i wszystkich szuflad bocznych przez zsuwającą się zasłonę. Rzecz dogodna, trwała, elegancka, niedroga, z dębu, drzewa orzechowego lub mahoniu (politurowanego). **Katalogi bezpłatnie.** (4915)

GŁÓWNY SKŁAD

szwedzko-amerykańskich udoskonalonych przyborów kantorowych i bibljotecznych,

Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja 13. Telefon 5376.

Uprzejmie prosimy o zwrócenie uwagi na firmę. W MOSKWIE wystawione są okazy u przedstawiciela **E. A. EDENBERGA,** Kriwokolienny piereułok № 10.

Magazyn produktów Gospodarstwa wiejskiego

DOMU HANDLOWEGO

W. Kwinto i K. Sienkiewicz

Petersburg, Czernyszew zauł. 14, naprzeciw Szkoły Handlowej.

Główna specjalność: Owoce! Oprócz zwykłych swych artykułów i produktów gospodarstwa wiejskiego,—**Owoców** krajowych, krymskich oraz zagranicznych, **Bakalji, Gastronomji i Wędlin** przywozowych, oraz wszelkich gatunków **Sera** i Sera śmietankowego ziemnego—na nadchodzące Święta otrzyma z majątków znaczny transport **ptactwa domowego, prosiąt,** oraz świeżych i wędzonych wiejskich **kiełbas.** Otrzymano z Nieżyna **ogórki.** Wszelkie produkty otrzymaliśmy bezpośrednio od producentów lub w komis.

Ceny bez ustępstwa i umiarkowane.

Telefonu № 2357.

MYŚLI FILOZOFA. — Gdyby prasa warszawska ofiarowała na rzecz Pogotowia ratunkowego honorarja, które płaci reporterom za sprawozdania z odczytów, dawanych na rzecz tej instytucji, Pogotowie miałoby więcej dochodu, niż z odczytów, a czytelnicy dzienników nie dowiadywaliby się z obszernych sprawozdań o tem, czego uczono ich w sztubie. (Kurj. Św.)





PRECZ

Z GORĄCEMI SZCZYPCAMI!

Nowy przyrząd do pięknego, modnego falistego czesania na zimno, bez pomocy. Przyrząd z 4 maszynkami do dużych fal rb. 1 i rb. 1 kop. 30, do cienkich fal rb. 1 kop. 30 z 20 wzorami modnego czesania.

Onduler do rozrzuconego, falistego czesania i rozpuszczonych włosów rb. 1 kop. 20. (4895)

Przyrząd do zwykłego kędzierzawego fryzowania długich włosów, rb. 1.

Papilotki do fryzowania krótkich włosów w duże loki, 4 sztuki rb. 1, w drobne—6 sztuk 60 kop.

Necessaire do falistego i kędzierzawego czesania i fryzowania, rb. 5.

Za przesłanie obstalunków do 5 rubli w Rosji Europejskiej kop. 50, w Azjatyckiej 1 rb. Skład główny: «БАЗАРЪ ПОЛЬЗА И ЗАБАВА», Г. Гебгардъ, Симеоновская ул. д. 5, С. Петербургъ.

200 majątków.

Sprzedaję w rozm. gub. Ros. Mam zamówienie na posiadł. polskie. Dergint-Rawicz. Petersb., Newski 110 m. 2.

— No, i cóż lekarz powiedział? Co ci zaordynował?

— Sama nie wiem... powiedział: zimne okłady *najgoręcej* pani polecam.

(Bocian)

Biuro handlowe

STANISŁ. TRZASKOWSKIEGO,

w Libawie (istn. od 9 lat).

Komis. sprzed. zboża. Eksport masła. Superfosfat, żużle, kainit, maszyny i narzędzia rolnicze. (4704)

Ważne dla Dobroczyńców!!

1) Są sieroty do umieszczenia na opiekę.

2) Potrzebna jest prędka pomoc dla ubogiej uczącej się uczciwej młodzieży. Bóg odda! Mińska gubernia, poczta Użlany, dominium Zamość. (4849)

Aleksander Jelski.

Stroicielka fortepianów.

Petersb., ul. Cerkowna № 19, m. 18.(4885

„PRAKTYCZNY WŁAŚCICIEL DOMU“.

Domowa kasowa księga z przychodem i rozchodem, ułożona podług nowego systemu na zasadach **PODWÓJNEJ** buchalterji, nie wymaga przy prowadzeniu żadnych wiadomości buchalteryjnych. Cena na 50 lokali rb. 3, cena na 100 lokali rb. 3 kop. 50, przesyłka 50 kop. u wydawcy **M. JAKOBSONA** w Petersburgu, ul. Mogilewska № 10 i we wszystkich większych mag. mater. piśmiennych. (4892)

Dom Handlowy

Telefonu № 1759.

„MARJA“

Telefonu № 1759.

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

PETERSBURG, Newski prospekt № 54 i 154.

W. Morska № 28—13, róg Grochowej; —Włodzimierska № 2;—Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy. CARSKIE-SIOŁO. Oranżerejna, dom Graczewoj.

Dla dogodności licznych Klijentów otworzono **Specjalny Oddział** sprzedaży **Masła wiejskiego; Sery** prawdziwe szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki (ziemne) i śmietany; **Bryndza** i t. p. **Konserwy** w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne na różne ceny. **Kawior, Ogórki z Nieżyna** w beczułkach rozmaitego marynowania, **powidła** na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości **Szynki** najwyższych gatunków z pierwszorzędnych firm, **specjalnie na obstalunek** dla nas przygotowujących: warszawskie, litewskie, oksfordzkie, kurlandzkie i westfalskie: **Polędwicę, Salami** różnych gatunków, **Kiełbasy, Ruladę** z prosiąt, **Gęsi** i t. p. **Nowość: Francuzka polędwica z młodych prosiąt! Ozorki** baranie z Nowo-Czerkaska, **Ryby** różne **z Odesy; Pierniki** warszawskie, litewskie i do choinek na funty, **Kawa** prażata Kneippa. Dla ulepszenia fabryki sprowadzono z zagranicy **Wędliniarki** dla zapiekania Serdelków, Kiełbasek i Krakowskiej Kiełbasy, które świetnie przygotowywa sprowadzony Majster z Krakowa.

UWAGA. Na Święta duża] partja **Indyków, Gęsi i Kaczek,** oraz różnej **Zwierzyny.**

Oprócz tego otrzymamy wielką partję najdelikatniejszych **Konserwów** z fabryki **«Jacht-Klub»**, francuzkie **Paszteły** i inne **delikatesy.**

NOWOŚĆ! Miód kuracyjny centryfugowy **«Lipiec»** i **«Akacyjny»**—Karmelki (lodowce) z naturalnych owocowych soków (zdrowe dla dzieci),—wyśmienite drobne **marcepanowe ciasteczka** do wina i kawy,—ekstrakty w płynie do wódek i likierów, nagrodzone medalami,—**Warszawska Kawa** w najlepszym gatunku, **Konserwy** wyśmienite (flaki, bigos, szparagi) Warszawskiej fabryki «Werner i Cyrański»,—**Musztarda i Ocet** (Wyskok) Inż. Ofierskiego, nagrodzone medalami,—**suszone owoce i jarzyny.**

UWAGA. Dom Handlowy «Marja» ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że oprócz wymienionych wyżej pięciu filij, innym sklepom pod nazwą Warszawskich swego towaru nie wydaje. (4911)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju», Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1067 | Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 r. | Rok XXI. № 50

TREŚĆ N-ru 50 „KRAJU“

OD REDAKCJI.

Dwadzieścia lat z okładem istnienia i nieustannego rozwoju pisma są dla stałych czytelników naszych dostateczną rękojmią, że «Kraj» i nadal posuwać się będzie naprzód w rozwoju treści i doskonaleniu techniki dziennikarskiej, nie dając się ubiedz nikomu w poważnem, wszechstronnem i wyczerpującem informowaniu i komentowaniu wszystkich objawów życia, wszystkich drgnięć polskiej i ogólno-ludzkiej myśli. Wybróbowana organizacja licznego koła stałych współpracowników, złożonego z pierwszorzędnych sił publicystycznych i literackich, jakoteż stałe poparcie szerokich kół czytelniczych, dają nam możność spełnienia wszystkich zadań, jakie wchodzą w zakres pisma, które pragnie być centralnym organem życia polskiego na całym jego obszarze i we wszystkich kierunkach.

Obszerna i różnorodna treść «Kraju» spowodowała konieczność podziału pisma na odrębne części, z których każda w swym zakresie stanowi pewną całość. W roku przyszłym każdy z tych działów dalej rozwijać i doskonalić będziemy.

Każdy numer «Kraju» składa się, oprócz okładki, z następujących części:

Działu Głównego

(polityczno-społeczno-ekonomicznego).

Artykuły wstępne i bieżące, przeglądy, korespondencje i informacje, kroniki i t. d.

Z DWÓCH PISM DODATKOWYCH:

a) **ŻYCIE i SZTUKA**

z licznemi ilustracjami, stanowiące oddzielną całość i starające się spełniać zadania samodzielnego pisma społeczno-literacko-artystycznego.

b) **«CZYTELNIA»**,

pisma, poświęconego literaturze pięknej

i c) **Karty Albumowej**

z reprodukcją dzieła sztuki artystów polskich i obcych.

Prenumerator «Kraju» odbiera więc tym sposobem za ogólną opłatą prenumeracyjną 12 rubli: oprócz Karty albumowej i dodatków nadzwyczajnych, które od czasu do czasu dajemy, trzy różne pisma. Każde z tych pism może być z numeru wyjęte i oddzielnie oprawione.

PRZEDPŁATA „Kraju“ wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. **2 k. 50;** w Cesarstwie i Królestwie rb. **3;** zagranicą rb. **4.** W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. **1. Numer** pojedyńczy z Kartą albumową **25 kop. Biura:** Redakcji i Administracji. Petersburg, kanał Jekateryński **№ 82;** Warszawskiego oddziału: Marszałkowska **№ 119.**

Ogłoszenia: za jednoszpalt. wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronicach białych 18 kop., na 1 str. okładki 50 kop., na innych 30 k. W działach: **Zaślubiny i Zaręczyny** 50 k., **Nekrologja** 50 k., **Doniesienia** 50 k., **Nadesłane** (w tekście) 75 k., **Zawiadomienia** w dziale ilustr. 1 rb. za wiersz. Za dołączenie **Aneksów** 75 rb., prócz opłaty poczt. i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Redaktor i wydawca „Kraju“

Erazm Piltz.

ELEMENTY SPORU.

Ostatnie czasy wzbogaciły historję sporu rusińsko-polskiego w Galicji dwoma wielkiemi, znamiennemi epizodami. Są one zarówno charakterystyczne w odniesieniu do samego sporu, jak do stron spierających się. Mówimy o zatargach uniwersyteckich i o strejkach rolnych.

Politycy rusińscy, od czasu proklamowania «nowego» programu «nowej» partji «narodowo-demokratycznej» (jesienią 1899 r.), złożonej ze starych niedobitków radykałów i skompromitowanych a zdepopularyzowanych przez jawne i tajne sojusze ze staroruską partją narodowców, zdradzali wielkie zdenerwowanie. Był to poprostu okres znużenia, objawiający się w życiu politycznem półsłówkami i półśrodkami. Tymczasem potrzeby, a raczej poczucie tych potrzeb rosło w masie narodowej. Na poufnych zgromadzeniach różnorodnych mężów zaufania, młodzież czyniła im wszelakie wymówki, nawet awantury za to, że, zdaniem jej, mało robią i—są zamało «patrjotami». Był to znak, którego politycy poważniejsi i wytrawniejsi nie umieli, czy też nie chcieli zrozumieć. Tymczasem energja nagromadzała się dalej. Potrzeba było błahego powodu, aby się wyładowała w formie widocznej i realnej. Historja indeksów uniwersyteckich, ks. profesor Fijałka, a wreszcie awantura, którą na wiosnę wyprawili na uniwersytecie studenci małoruscy nadto są znane, abym je tu nanowo potrzebował opiewać. Wszystko to zaskoczyło starszych rusinów znienacka. Na godzinę przedtem nikt z nich nie wiedział jeszcze, że na zwołanym *ad hoc* wiecu będzie uchwaloną secesja prawie jednogłośnie. Ster polityki rusińskiej wyrwał się z rąk doświadczeńszych, i przechodząc na lewo z rąk do rąk, zawiódł tę politykę na—mieliznę absurdu.

Jednakowoż masa, którą rozrzewniły energja, przedsiębiorczość, ba, «bohaterstwo» młodzieży, stanęła po jej stronie. Przeciw takiej fali żaden polityk na świecie nie ośmieli się popłynąć. P. Romańczuk i towarzysze popłynęli więc z falą. Zrobili dziarską minę do lichego interesu i nie cofnęli się, bo cofnąć się już nie było można. Wiadomo, że czasy bohaterów wydają bohaterską poezję. Ten i ów pogromca uniwersyteckich pedelów, ten i ów z młodych «męczenników», który na ołtarzu idei poświęcił kurs uniwersytecki, pracę seminaryjną, dobry stosunek z profesorem lub rentowną korepetycję, musiał sobie stworzyć ekwiwalent za to wszystko bodaj w podnieconej wyobraźni. Takim ekwiwalentem jest cała posecesyjna «poezja» studentów małoruskich, nie tyle straszna, ile dziecinna i naiwnością swoją przypominająca—czasy Homera.

Krok młodzieży rusińskiej był niejako ostrogą, daną starszej braci w polityce. Zrozumiała, że, aby się na stanowisku utrzymać, musi także zrobić coś, coby było równie bohaterskiem, jak uniwersytecka awantura. Stosunki społeczno-ekonomiczne w Galicji wschodniej i położenie chłopa rusińskiego są tego rodzaju, że pomysł przerzucenia sporu narodowościowego na grunt społeczny, wyzyskania takiego czynnika, jak nędza chłopa, i osłabienia wielkiej własności, jako narodowej osnowy polskości, nie wymagał ani wielkiego natężenia umysłów, ani szczególniejszego macchiawelizmu. Przeciwnie, dziwić się należy, że uczyniono to tak późno, a jeszcze bardziej dziwić się trzeba, że społeczeństwo nasze i jego politycy zostali wykonaniem tego pomysłu poprostu zaskoczeni...

Jak wspomnieliśmy, partja narodowo-demokratyczna rusinów, która obecnie kieruje polityką, składa się z okruchów dawnych partyj narodowców i radykałów. Ci ostatni w programie swoim—marksowsko-dragomanowsko-kołomyjskim—mieli między innemi także strejk i bojkot. Do nowej formacji partyjnej przenieśli go wraz z innemi postulatami, a korzystając ze sposobności, wydobyli ze składu gotowych pomysłów i recept na ziszczenie ideału Ukrainy—irredentę bez chłopa i bez pana. Jak tam było w senacie partyjnym, czy zgodzono się w nim jednogłośnie na zażycie takiego środka, jak strejk, czy też przeforsowano go tylko za pomocą «kompaktnej» większości, o tem dowie się zapewne dopiero historyk. Dość, że kiedy strejk, objąwszy przeszło dwieście gmin, stał się faktem dokonanym, «Diło», organ partji nacjonalno-demokratycznej, ogłosił *urbi et orbi*, że właściwego celu strejku ukrywać już nie potrzebuje, a jest nim—*zmiażdżenie polaków w Galicji wschodniej*. Starzy zrehabilitowali się w oczach swojego społeczeństwa, dowiódłszy, że nie ustąpią młodym pod względem lekkomyślności. Dzieje strejku są znane. Tam, gdzie miał on istotne podstawy ekonomiczne, chłopi rzeczywiście wygrali, t. j. uzyskali pewne podwyższenie płac. Ale niemniej ani jeden szlachcic polski nie wywędrował za San... Na secesję, na koszta utrzymania ubogiej większości studentów rusińskich, to biedne społeczeństwo wyrzuciło przeszło 100 tys. koron drogą dobrowolnych składek,—to społeczeństwo, które do dzisiaj niema uczonych tylu, aby można było nimi obsadzić żądany przez nie uniwersytet. Koszta strejku obliczyć się nie dadzą. To jednak pewna, że nie stoją w żadnej logicznej proporcji do korzyści, z niego odniesionych.

Takie są rezultaty polityki rusińskiej, którą wzięli w ręce naprzód studenci, a następnie starzy, ratując swą zagrożoną popularność, i *post factum* podpisując to, co żadną miarą nie mogło wypłynąć z ich zdrowego rozsądku. Naiwne i retoryczno - bombastyczne hasło «za San» zaczęto tłómaczyć dosłownie, studenckie idealiki i ultra-radykalne zapędy wysunięto na czoło i popełniono taką bezdenną omyłkę, za którą galicyjska «Ukraina» jeszcze dużo zapłaci. I teraz dopiero ci najpoważniejsi i najostrożniejsi, z którymi ostatecznie zawsze można się było dogadać, a którzy musieli umilknąć wobec hałasu studentów i poszumu ślepej nienawiści, zaczynają podnosić głowy i nawoływać do opamiętania. Są to spadkobiercy Romańczuka, jako twórcy t. zw. «Nowej Ery» z roku 1890, proklamowanej przezeń, jako początek zgodnej pracy cywilizacyjnej rusinów z polakami. Potem Romańczuk «rozczarował się», ale idea zgody i porozumienia została, jako jedyny możliwy produkt politycznego rozsądku. Przedstawiciele jej, z prof. Barwińskim na czele, pierwsi opamiętują się już i gotują do rozsądnego odwrotu. Oto co niedawno napisał organ ich, «Ruslan»:

«Błogosławią (wynik strejku) ci zasądzeni i niezasądzeni, którzy przecierpieli kilkomiesięczne więzienie śledcze; błogosławią ci bezrolni, których nędzny zarobek we dworze zabiera obecnie maszyna, a w przyszłości zabierze obcy, sprowadzony robotnik; błogosławią ci, zawiśli od dworu, którym ten dwór dzisiaj nawet za lichwiarskie pieniądze nie da na wyżywienie bydła, ani drzew, ani podściółki z lasu; błogosławią ci, obciążeni austrjackiemi podatkami mieszczanie, na których teraz, przy każdym zetknięciu się z urzędnikiem polskim, odbijają się skutki minionego strejku.

«Inteligencja rusińska, również jakby

bezradna, opuściła ręce. Kiedy strejk wybuchnął nagle i niespodzianie, a szerzył się z siłą elementarną, inteligencja wprawdzie starała się nadać kierunek temu społecznemu objawowi i zwrócić go na drogę legalną, ażeby jaknajmniej przyniósł strejkującym szkody, a jaknajwiększą korzyść dla ogółu, jednakże teraz sama nie jest pewna, czy uczyniła wszystko, czego od niej wymagał obowiązek narodowy, i czy to, co zrobiła, było zrobione tak, jak należało».

Głos pisma małoruskiego oznacza zwrot. Następuje to, co nastąpić musiało, tem prędzej, im więcej słomy spłonęło w roznieconym namiętnościami ogniu. Następuje refleksja. Rzeczywistość nie pozostawia żadnych wątpliwości. Droga, na którą weszli rusini, droga jakiejś bezzasadnej nienawiści, a co gorsza, droga, na której przewodzi zapalona, niedoświadczona i lekkomyślna młodzież, musi doprowadzić do absurdu.

Awantura uniwersytecka, strejk agrarny, o ile się je rozważa jako objawy waśni narodowej, były nagłemi wybuchami nagromadzonej energji, żalu, niechęci, zawodów i długiego czekania na to wszystko, o co przed dwoma laty posłowie małorusińscy urządzili gremialną secesję z sejmu galicyjskiego. Długoletnia bezprogramowość polityki polskiej wobec rusinów i pewien zawiły kompleks okoliczności sprawiły, że wyładowanie tej energji nastąpiło w kierunku tak bardzo niedwuznacznym, tak bardzo antypolskim. Inaczej chyba być nie mogło. Musimy to przyznać, jeżeli staniemy wobec rusinów na stanowisku biologicznem raczej, niż podmiotowo politycznem. Ale w wyzyskaniu tej energji rusini popełnili takie mnóstwo błędów, że ogromna siła, która się tak nagle w ich społeczeństwie wywiązała, przyniosła im same szkody, zamiast istotnego pożytku. Naturalnie wyczerpanie musi nastąpić z nieuchronną koniecznością. Okres apatji, bezsilności i pewnego omdlenia narodowego zapanuje w chwili, kiedy wygasną ostatnie płomyki deklamacyj studenckich, kiedy przegrzmi wśród społeczeństwa sława «bohaterów», a miejsce jej zajmie zastanowienie i porachunek w rodzaju przytoczonego... Wszystko to musi nastąpić, jako konieczny skutek istniejących przyczyn. Nie wróżymy, lecz—wnioskujemy...

* * *

Dla rozważnej polityki polskiej, okoliczność ta byłaby wielce sprzyjającą, poprostu nieocenioną. Wszak rusini, wyładowawszy odrazu tyle energji w tylu różnorodnych sferach, sami pozbawili się broni. Teraz muszą ją kuć nanowo, teraz muszą odpocząć. Więc nastała chwila spoczynku, zawieszenie broni z konieczności. Dla polityki polskiej nastręcza się idealna sposobność wzmocnienia szańców. Zwyciężeni odpoczywają, zwycięzcy powinni także schować broń do pochwy i jąć się oskarda. Ale o zastosowaniu racjonalnej teorji wyzyskiwania zwycięztw w praktyce nie chcemy rozprawiać. Tam, na miejscu, powinni się nad tem powołani dobrze i dokładnie zastanowić.

Powróćmy do teorji. Najtrudniejszem zadaniem dla zwycięzcy jest—wyzyskanie zwycięztwa. Może ono być bardzo rozmaite, ale w żadnym razie nie powinno polegać na dalszym bezcelowym i nieplanowym pościgu, ponieważ rozpacz zwyciężonych może się stać klęską zwycięzców. O tem powinna pamiętać przedewszystkiem ta część prasy polskiej w Galicji wschodniej, która tak bez zastrzeżeń z naiwnym poprostu entuzjazmem powitała mowę prof. Głąbińskiego, wygłoszoną podczas dyskusji strejkowej w wiedeńskim parlamencie. Tak poważne pisma, jak «Czas», «Nowa Reforma», a wreszcie «Kurjer Lwowski», oceniły należycie ten produkt temperamentu raczej, niż «realno-politycznego rozumu» młodego posła. Oceniły go jako niepotrzebną i szkodliwą przesadę, oceniły zgodnie mimo różnic, jakie między niemi zachodzą. Prof. Głąbiński nie dał nic, nie powiedział nic i nie wskazał niczego, czegoby już przedtem nie wskazywały pisma rusinożercze. Mowa jego była poprostu namiętnem zwymyślaniem wymyślających. Więcej niczem. Ponieważ wygłosił ją najmłodszy członek Koła polskiego, człowiek, który nie należy ani do t. zw. «wyzyskiwaczy», ani do «wyzyskiwanych», nie przyznaje się ani do «stańczyków», ani do socjalnych demokratów, ale jako «*demokrata narodowy*» i człowiek nauki, bacznem okiem i gorącem sercem śledzi społeczne ruchy w swoim kraju rodzinnym», dlatego wywarła wrażenie.

Ogół nie przywykł do tego, aby z ław Koła polskiego sypały się wymyślania zwyczajne, niedrogie i niebardzo skomplikowane, przynajmniej w stosunku do piedestału, na którym się mówca usiłował utrzymać. Czy tego rodzaju rozszerzenie zakresu działania Koła polskiego było bardzo pożądane—tego nie chcemy w tej chwili oceniać. To pewna jednak, że dla poważnej i rozważnej większości członków tej instytucji, debiut wszechpolskiego polityka musiał być niespodzianką.

Ale ostatecznie mury pałacu greckiego w Wiedniu słyszały już tyle nie dość wyszkolonych głosów różnorodnych wszechpolityków, że ostatecznie i te fałszywe akordy, które cechowały mowę wszechpolskiego profesora, przebrzmiałyby w nich bez echa. Chodzi o co innego. Prof. Głąbiński jest mężem zaufania najnowszych «spadkobierców» idei ś. p. Stanisława Szczepanowskiego i dzierżawców założonego przez niego pisma. Dzierżawcami tymi są wyznawcy polityki «realnej», etyki siły i t. p. pięknych rzeczy. Na arenie politycznej występują pod pseudonymem «wszechpolaków». Oni to, chcąc uzyskać adherentów dla swojego «programu» i jeszcze inne rzeczy, zdobyli przedewszystkiem—maszyny rotacyjne «Słowa Polskiego» we Lwowie. Do maszyn tych dodano im dwanaście tysięcy prenumeratorów, których skupiły około nich praca i myśli innych. Jak z pod ziemi wyrósł przed «zdobywcami» pustej redakcji nowy problem—konieczność utrzymania czytelników. Program polityczny zdobywców, który wystarczał w kołach «wtajemniczonych», groził stać się bezbarwnym w świetle nieco jaśniejszem i pełniejszem; mądrość, która się aż przelewała przez okładki «Przeglądu Wszechpolskiego», nie wystarczyła na pokrycie potrzeb intelektualnych i politycznych szerokiego ogółu czytelników dawnego «Słowa Polskiego». Potrzeba było koniecznie sztukować i nadrabiać. W takiej chwili zjawił się prof. Głąbiński. Chwycono go w objęcia jak zbawcę i uczczono jak mesjasza. Prof. Głąbiński miał szczęście. Dostał mnóstwo szpalt białego papieru do zapisania; konjunktura polityczna po rezygnacji posła Romanowicza umożliwiła mu wjazd do parlamentu, a wszechpolacy, w pogoni za politykiem chociażby młodym, za reprezentacją, pasowali go odrazu na męża stanu pierwszej klasy. Do tego wszystkiego potrzeba zaiste—*schön sein und Glück haben!*...

Więc człowiek, mający stosunki, z głową odpowiednio umeblowaną, z ambicjami odpowiednio wielkiemi, już się znalazł. Chodziło jeszcze o konika, któregoby dosiadł, wyjeżdżając w szranki. I tu szczęście do-

pisało prof. Głąbińskiemu. Rusini właśnie awanturowali się. Konik niesłychanie potulny, a parskający szczególniej, jeżeli się go weźmie na — wszechpolski obrok. To nic, że odrobinę podpalony, nieco zajeżdżony i djablo przysypany gryką. Sztuka konowalska umie złemu zaradzać, braki poukrywać, przynajmniej jeżeli chodzi o popis...

Więc najprzód wystąpił prof. Głąbiński w sprawie uniwersytetu. Wycieczka była na czasie, była łatwa i popularna. Mówiono wielkim głosem o tem, o czem całe społeczeństwo już dawno wiedziało: uniwersytet lwowski jest polskim i polskim musi zostać. Ale przecie tajemnica wszelkiej popularności polega właśnie na tem, aby mówić to, co już wszyscy wiedzą, ale mówić takim tonem, aby sądzili, że się — dopiero dowiadują.

Na kilka tygodni przedtem, jeszcze za poprzedniej redakcji, pani Stanisławowa Szczepanowska zamieściła w «Słowie Polskiem» artykuł, poświęcony sprawie uniwersytetu, podyktowany jej przez ś. p. męża, czy też tylko przez ducha jego. Z właściwą sobie szlachetną egzaltacją stanęła w nim po stronie—rusinów i na swój sposób pojętej sprawiedliwości...

Nic to wszystko nie przeszkadzało, że w kilka tygodni później «spadkobiercy» idei jej męża oddali głos w tej samej sprawie prof. Głąbińskiemu, który był wówczas dopiero na—dorobku. Zaiste oryginalne spadkobierstwo idei i myśli!... Ale ostatecznie wszechpolscy zdobywcy rozwiązali problemat. Znalazł się i polityk, i konik polityczny — prof. Głąbiński, i rusinożerczość. Praktyczny program łatwo już było dorobić: anglofilstwo na zewnątrz, rusinożerczość na wewnątrz, naiwne plotkarstwo parlamentarne na szyld polityczny, malowanie stosunków zakordonowych zawsze i wyłącznie na czarno. Dla ideału wszechpolskiego potrzebaż więcej?

Już z idei wszechpolskiej wynika, że w istniejących warunkach rusinożerczość zajmuje plan pierwszy. Potrzeba koniecznie coś zdobywać, mniejsza o to, czy Śniatyń lub Mikulińce, czy Białę, Cieszyn lub Opawę. Wybrano pierwsze, bo łatwiejsze i dostępniejsze. Jedzie się więc na rusinów całą siłą maszyn rotacyjnych, rozhecowuje się młodzież, bałamuci i straszy opinję publiczną, tak że nad okropną przyszłością 1,618 tys. polaków, tonących w morzu 3 milj. hajdamaków rusińskich (obliczenie prof. Głąbińskiego), nawet kilku wrażliwszych dziennikarzy warszawskich załamało już ręce.

Dla egoizmu zabijającej się partji, dla ambicyj, być może nawet szlachetnych, garstki doktrynerów i apodyktycznych zapaleńców sieje się wiatr tam, gdzie go najmniej potrzeba, roznieca się płomień za wszelką cenę, po to tylko, aby wszechpolacy na dorobku mogli się popisać «realizmem», «zdrowym sądem» i «brakiem skrupułów», które cechują ich «program». Niech ginie takt polityczny, niech ginie rozum, niech przepadną zdrowy rozsądek i rozwaga, niech wreszcie cierpią interesy wszechogółu polskiego—wszechpolacy muszą być bohaterami, oni, a nie kto inny, powinni zbawić Polskę! Pod takiem to hasłem kopie się dzisiaj przepaść tam, gdzie jest jeno jama, w którą, jeżeli spadnie tylko «Słowo Polskie» wraz z wszechpolakami, to, zaiste, najmniejsza jeszcze będzie szkoda.

* * *

Tak więc rzeczywistość—zawiła kombinacja interesów egoistycznych, okoliczności, doktryn i temperamentów—sprawia, że polska opinja publiczna w Galicji traci coraz bardziej z oczu konieczność przystosowania się, i wiedziona ku efemerydzie jakiejś mglistej i dlatego niesłychanie niebezpiecznej konstrukcji politycznej, zdaje się nie widzieć, że w sferze rozumu konstrukcja taka naogół nie istnieje i że wskutek złudzeń w tym kierunku, bilans naszej historji nie od wczoraj wykazuje ciężkie, bardzo ciężkie pasywa. Nowe ideały wędrują z Czytelni akademickiej we Lwowie do wiedeńskiego parlamentu. Nowi rycerze trąbią na bój. Jeżeli się skończy tylko odwrotem — to jeszcze półbiedy.

Ślepowron.

W ostatnim numerze „Słowa“ znajdujemy następującą redakcyjną notatkę: „Piszą nam ze Lwowa: Książka Scriptora „Nasza młodzież“ zrobiła tu głębokie wrażenie. W kołach poważnych budzi wielkie zainteresowanie. Ze wszech stron przyznają, że nie było u nas jeszcze książki, którąby sprawy najbardziej aktualne omawiała z taką obfitością materjału informacyjnego, zestawionego z taką sumiennością i oświetlonego tak beznamiętnie, sprawiedliwie i przedmiotowo. Jest to rzeczą godną zanotowania, że wszystkie odcienia prasy galicyjskiej zajmują się tą ważną publikacją“.

ŚMIAŁA UTOPJA.

Rozmowa z p. Józefem Kościelskim.

Stanisław Koźmian czyni w jednem ze swoich pism uwagę, iż mąż polityczny musi pogodzić się z koniecznością posiadania wrogów, ponieważ, gdyby chciał zadowolić wszystkich, nie miałby w końcu nigdzie przyjaciół... P. Józef Kościelski, acz dziś już nie bierze tak czynnego udziału w wielkopolskiem życiu politycznem, jak dawniej, ma oddanych sobie przyjaciół—ma też nieubłaganych przeciwników. Lecz ci ostatni nawet muszą przyznać, iż w ziemiach polskich pod berłem pruskiem mało jest umysłów równie bystrych i ruchliwych, równie głębokich i równie wykształconych. Pałac Miłosławski, obok Sielca ks. Zdzisławowstwa Czartoryskich, jest jedną z niewielu oaz, gdzie nietylko sprawy polityczne i gospodarcze, ale i polska sztuka i piśmiennictwo są na porządku dziennym. Dworów wielkopańskich, w których życie intelektualne i artystyczne tak żywem bije tętnem, ze świecą przyszłoby szukać w innych dzielnicach polskich...

Powiedziałem, iż p. Kościelski nie bierze obecnie tak czynnego udziału w życiu politycznem, jak dawniej. Zachował sobie jedną tylko trybunę—mównicę w pruskiej Izbie panów. Wszyscy pamiętamy, jak rozgłośnem echem ozwało się jego czerwcowe wystąpienie... Lecz jeśli nie uczestniczy w walkach sejmowych, tem energiczniejszą jest jego działalność na niwie społeczno-ekonomicznej. Skoro idzie o przedsięwzięcie ogólnego pożytku, o sprawę publicznego znaczenia, p. Kościelski zawsze pierwszy gotów stanąć do apelu.

Kiedym przed tygodniem znajdował się w Poznaniu, szczęśliwym dla mnie zbiegiem okoliczności bawił tam również p. Kościelski. Zaprosiłem się doń na ranną herbatę. Między innemi, poruszyłem temat przyszłorocznych wyborów do sejmu pruskiego i sejmu Rzeszy.

— Nazwie to pan może utopją, co powiem!—rzekł p. Kościelski, wstając z fotelu i poczynając swym zwyczajem przechadzać się po pokoju.—Zgoda. Być może, że jest to utopja polityczna. Ale posłuchaj pan!

Umilkłem zaciekawiony.

— Widzisz pan, w sejmie Rzeszy nasze stanowisko jest jeszcze jakie takie. Nasze słuszne protesty i skargi znajdują oddźwięk chociaż na skrajnej lewicy. Głos ich rozchodzi się po świecie... Lecz konstytucja nie pozwala nam przed tem *forum* poruszać najboleśniejszych kwestyj, tych, które dotyczą się bezpośrednich krzywd i ucisku ze strony władz pruskich. Niech się ktoś ozwie w tej materji, wnet ten lub ów minister pruski odpowie: to sprawa wewnętrzna monarchji pruskiej, która należy do kompetencji sejmu pruskiego, nie sejmu Rzeszy. Zaś w sejmie pruskim nasze wystąpienia są głosem wołającego na puszczy.

Tam na nasze skargi i protesty powolna rządowi większość odpowiada szyderstwem i drwinami. Nie chcą nas słuchać wcale. Wołają pogardliwie, iż mają dosyć nudnych «*polnische Beschwerden*». Tam nikt szczerze w naszej obronie nie staje.

— A centrum?

P. Kościelski stanął przedemną z rękami w kieszeniach i wzruszył ramionami.

— Jak nas w sejmie pruskim broni centrum, mieliśmy dowód podczas rozpraw nad nowym funduszem kolonizacyjnym. Gdyby sejmowi członkowie centrum chcieli okazać nam pomoc, toby stawili się na głosowanie. A gdyby się stawili, projekt rządowy byłby przepadł. Lecz przyszła ich tylko mała cząstka, bo reszta—za polakami, przeciw rządowi—ująć się nie chciała.

— Więc?...

— Więc, mojem zdaniem, w tem miejscu należałoby wroga zaszachować, gdzie najhuczniej tryumfuje. W sejmie pruskim. A takim szachem byłoby wprowadzenie do tego sejmu pruskiego... socjalistów!

P. Kościelski ożywił się—przyśpieszył kroku w swej nieustannej wzdłuż pokoju przechadzce.

— Tak jest, socjalistów. Wiadomo panu, że w sejmie Rzeszy zasiada 58 socjalistów, i że stanowią oni tam istny bicz Boży dla stronnictw rządowych. W sejmie pruskim niema ani jednego. I być nie może, bo kiedy do sejmu Rzeszy posłowie wybierani są przez głosowanie powszechne, do sejmu pruskiego wchodzą przez głosowanie klasowe, według cenzusu podatkowego. Wielcy właściciele ziemscy, majętni kupcy i przemysłowcy, urzędnicy, pobierający wyższe pensje, mają tu taką przewagę wyborczą, że w normalnych warunkach nigdy tutaj kandydat socjalistyczny nie przejdzie. Pruscy junkrowie i rząd są z tego dumni. Dumni i uradowani. Bo posłowie socjalistyczni są w sejmie Rzeszy w tem samem położeniu, co posłowie polscy. Nie mogą poddać krytyce postępowania rządu pruskiego. A jakiejby poddali je krytyce! Co za materjały posiadają! Ich potężna organizacja umożliwia im zebranie takich materjałów. Następnie jakich mówców mają! Pomyśl pan tylko: w sejmie pruskim odzywa się Bebel, albo Singer! Toż dla pyszałkowatych «obrońców pruskiego tronu i ołtarza» byłby to głos trąb, zwiastujący koniec świata! Niczem nowy najazd hunnów!

P. Kościelski zamilkł na chwilę. Ja mimowoli cofnąłem się myślą do tej wielkiej, żółtej sali sejmowej w Berlinie, gdzie tyle razy gryzłem usta w bezsilnym bólu. I widziałem na mównicy Bebla, piorunującego przeciw rozpanoszonemu junkierstwu, popierającego swe wywody niezbitemi danemi... I widziałem gładko uczesanego hr. Bülowa, jak krew uciekała mu z twarzy, a oczy latały niespokojnie, widziałem oniemiałych, przerażonych junkrów... Czułem, jak uśmiech zadowolenia pcha mi się bezwiednie na usta.

— Sam pan powiedział, że dostęp do sejmu pruskiego uniemożliwia socjalistom konstytucja!—rzekłem wreszcie.

— Tak jest. Własnemi siłami nie wejdą do gmachu przy Prinz Albert strasse. Ale z naszą pomocą?...

Niech pan sobie tylko wyobrazi... My, wyborcy polscy, powiadamy sobie:—Dość mamy tego! przemawialiśmy do was—do pruskich członków sejmu—jak do ludzi. W was ludzkie uczucia wobec nas zagasły. Więc skoro ludzkiemi słowy nie mogliśmy nic zdziałać, posyłamy wam bat... w postaci socjalistów. Z trzynastu mandatów, które posiadamy, rezerwujemy sobie parę, by w razie potrzeby mieć kilku przedstawicieli interesów narodowych, resztę oddajemy socjalistom. Ci zgodzą się chętnie. O tem nie potrzeba wątpić. Do naszych, polskich wyborców mówimy: Tym razem *wyjątkowo* głosujecie na socjalistów! Nie dlatego, byście poślubiać mieli ich doktryny, ale dlatego, by pokazać rządowi, że nie jesteśmy zupełnie bezbronni, że mamy także pazury... W niektórych chorobach używa się jako lekarstwa najgwałtowniejszej trucizny: arszeniku, w takich dawkach, że trucizna nie zabija, lecz leczy. To byłoby lekarstwo na szowinizm pruski.

— Czyż jednak to lekarstwo nie obróciłoby się przeciw samej społeczności wielkopolskiej? Poseł-socjalista, objąwszy mandat, powiedziałby sobie: *j'y suis, j'y reste!* Broniłby naszych interesów w sejmie, ale równocześnie agitowałby w swoim okręgu na rzecz doktryn socjalnych. Moglibyśmy narazić szerszy ogół wyborców polskich na niebezpieczną próbę...

— Nie trzeba tego zbyt się obawiać. Nasze społeczeństwo jest politycznie dojrzałe i uświadomione. Wogóle podobny eksperyment możliwym jest tylko w tak wysoce uświadomionem społeczeństwie, jak nasze. Zrozumianoby, że to nie jest żadna abdykacja, lecz wycieczka z oblężonej twierdzy. Wierz mi pan, gdyby Kordecki był posiadał w Częstochowie Bebla i Singera, nie omieszkałby był posłać ich przeciw szwedom. Skoro rząd przeciw nam prowadzi walkę *wszelkiemi* sposobami, i nam wolno chwytać się wszelkiej broni. A obaczyłbyś pan, jaka to byłaby konsternacja, jakie przerażenie, jaka zimna kąpiel... Możeby ci panowie ochłodli trochę w swych zapałach!...

— Upoważnia mię pan do powtórzenia tego projektu?

— Tej utopji? utopji politycznej? Dlaczego nie! Osobiście nie mam nic przeciw temu.

Korzystam z przyzwolenia. Myśl jest śmiała i charakterystyczna. Przedewszystkiem dowodzi, do jakiego stanu duchowego doprowadziły ostatnie prześladowania rządu pruskiego mężów najbardziej doświadczonych, roztropnych i rozważnych, skoro nie wahają się przed zaprojektowaniem podobnego lekarstwa. I dowodzi dalej, iż w legalnej obronie swych słusznych praw, ludność wielkopolska może się jeszcze chwycić środków, które dla rządu pruskiego stałyby się niechybnie nader przykrą niespodzianką.

G.

FERMENT DEMOKRACJI.

Rok bieżący jest niewątpliwie przełomowym w dziejach polskiej myśli politycznej, wstrząśniętej ostatniemi objawami narodowo-społecznemi w Europie, mającemi związek z narodowością polską. Hakatyzm z historją wrzesińską, ruteńizm z secesjami studentów rusińskich, sjonizm z tendencjami odrębności żydowskiej — to niejako zewnętrzne przyczyny, zmuszające myśl polską do fermentacji. Niemcy, rusini i żydzi, zaostrzając swój szowinizm, stanęli oko w oko z nacjonalizmem polskim. A jednocześnie wewnątrz społeczeństwa polskiego poczęły się wykruszać dotychczasowe hasła polityczne i fermentują nowe, jeszcze nieustalone prądy. Jeżeli stary i zawsze trwały obóz zachowawczy w zasadzie został swoim tradycjom wierny, to zato cały obóz demokracji polskiej, ze wszystkiemi jej odłamami: nacjonalistycznemi, postępowemi, socjalnemi, katolickiemi, ludowemi — przechodzi dziś istny taniec pojęć, przeobrażając się co chwila i jakby szukając nowych punktów oparcia. W artykule naszym «Spór demokratów» (Nr. 47 «Kraju») zaznaczyliśmy gwałtowny rozbrat, jaki nastąpił niedawno pomiędzy demokracją narodową (lwowską) a demokracją społeczno-postępową (warszawską). Spór ten trwa dalej, a obok tego odbywają się przeobrażenia kierunków demokratycznych w innych obozach obu dzielnic zakordonowych. Zaznaczamy obecnie dalsze objawy tego rozłamu, które stanowią niezmiernie interesującą kartę naszych dziejów społecznych i nasuwać mogą niejedno przypuszczenie, sięgające bardzo daleko. Ale przedtem powiemy parę słów o rodowodzie demokratyzmu polskiego.

Powstał on w czwartem dziesięcioleciu zeszłego wieku, rozwinął się głównie na emigracji i dążył zrazu do osiągnięcia ogólnych celów narodowych, a potem stał się ideą samą w sobie: żądano instytucyj demokratycznych i podniesienia umysłowego mas. Na początku lat siedemdziesiątych objawił się «demokratyzm pracy organicznej», głoszony przez młodą prasę warszawską, walczący z przesądami szlacheckiemi oraz pragnący szerzyć oświatę powszechną. Ten demokratyzm w dal-

szej ewolucji oparł się o podstawę ekonomiczną, chcąc, na wzór zachodnio-europejski podporządkować wszystko interesom pracującego ludu; w Galicji wytworzyło się wtedy stronnictwo ludowe, żądające wyraźnych reform w duchu demokratycznym. Demokratyzm warszawski natomiast rozpłynął się w mglistych ideach dobra ludu polskiego. Ci idealiści przypadkiem przenieśli się w ostatnich latach do Galicji i stali się nacjonalistami, czyli «wszechpolakami». Demokraci, pozostali w Warszawie, przeobrazili się w «postępowców społecznych» i obecnie wyrażają najwyższą pogardę dla «nacjonalistów».

Rodowód ten zaczerpnęliśmy z warszawskiego «Głosu», który przedstawił go dość objektywnie. Aby zrozumieć, jak daleko nacjonaliści odeszli od postępowców, przytaczamy takie zdanie postępowego «Głosu»:

„Nacjonaliści jątrzą przeciwko rusinom i żydom, zwalczają dawny pozytywizm i dzieła szczerze demokratyczne, i przez ironję chyba jeszcze zaliczają się do demokratów... Prasa nacjonalistyczna jest nad wyraz uboga w idee, mające trwalsze znaczenie; młodzież nacjonalistyczna odznacza się zdumiewającą ignorancją w kwestjach naukowych i społecznych“.

Te słowa najzupełniej przekonywują, że rozłam pomiędzy nacjonalistami a postępowcami bardzo się pogłębił. Postępowcy uważają siebie za uczonych i obeznanych z kwestjami ekonomicznemi i społecznemi. Nacjonaliści uważają ich za obojętnych dla idei narodowej. Dzisiejsi nacjonaliści lwowscy popełnili nadto krok, występny w oczach postępowców: zaczęli bowiem kokietować konserwatystów, ową wstrętną dla narodu szlachtę galicyjską! Gdy paru nacjonalistów ze «Słowa Polskiego» (Wasilewski i Rawita) znalazło się niedawno na obiedzie u namiestnika Galicji, «Głos» wołał publicznie: «to awans na oficjalnych gadzinowców!»

Nacjonaliści, czyli «demokraci narodowi», mało sobie robią z tych wykrzykników. Są bowiem najmocniej przekonani, że za nimi stoi «cały naród» i zamieszczają na łamach «Słowa Polskiego», w artykule «Nasza polityka», następującą enuncjację:

„Stronnictwo polityczne, na które ze wszech stron sypią się napaści, może być zadowolonem. Przeciwnicy i współzawodnicy polityczni zostawiają zawsze w spokoju tych, których się nie boją, którzy są słabi, a więc nikomu nie grożą. Widocznie więc stronnictwo demokratyczno-narodowe wcale poważną siłę już przedstawia i zajęło stanowisko, które dla innych kierunków politycznych wydaje się niebezpiecznem, skoro staliśmy się przedmiotem rozmaitych a sprzecznych i kłamliwych zazwyczaj oskarżeń i ataków podstępnych lub namiętnych prasy partyjnej... Już nietylko młodzież akademicka w ogromnej większości stoi przy tym programie, ale deklarują się przy nim i z nim solidaryzują szorokie koła społeczne i ludzie poważni.

„Świadomość nasza doszła dziś w swym rozwoju, jak już dawniej doszła u innych samodzielnych narodów—do uznania tej zasady, że w polityce interesowi narodowemu muszą być podporządkowane nietylko wszelkie względy szczegółowe, ale czasem nawet i przekonania osobiste lub interesy partyjne. My jesteśmy tej świadomości wyrazem i to sprawia, że „mała grupka“ tak się rozrosła i tak wyrosła w krótkim czasie“.

Dążenie «wszechpolaków» krakowsko-lwowskich do zbliżenia się z żywiołami konserwatywnemi, rządzącemi Galicją, miało na celu, jak wiadomo, uchwycenie choć cienia władzy w swe ręce. Próby były, ale zbliżenie nie nastąpiło, ponieważ zachowawcy okazali się ostrożni, a «Czas» krakowski nawet wprost oświadczył, że «trzeba mieć się na baczności przed ludźmi giętkich przekonań». Podług «Czasu», hasło legalnej pracy i dobry stosunek do państwa są dla stronnictwa zachowawczego zasadą wiele «ważniejszą, głębszą i donioślejszą», niż jakikolwiek inny punkt programu, a wiadomo, że nacjonaliści stawiają «interes narodowy» wyżej nad wszelkie realne warunki pracy społecznej, jakie dać może polakom państwo. «Nowa Reforma», która nacjonalistom lwowskim współczuje, nie zawahała się nazwać zachowawców z tego powodu «austrjakami». To daje miarę, do jakiego stopnia doszła dziś różnica pojęć.

Widzimy więc, że narodowi demokraci na gruncie galicyjskim byli dotąd odosobnieni. Mają wprawdzie w swojem ręku «Słowo Polskie», najbardziej rozpowszechniony w Galicji dziennik, który za poprzednich właścicieli był liberalno-mieszczańskim, ale liczba prenumeratorów w tym razie nie świadczy o powodzeniu stronnictwa nacjonalistycznego, tylko o powodzeniu pisma. Zachowawcy odsunęli się od nacjonalistów, socjaliści są ich śmiertelnymi wrogami, gorszymi może, niż postępowcy warszawscy. Zdawałoby się zatem, że «demokracja wszechpolska» nie znajdzie sobie sojuszników na gruncie galicyjskim. Ale w istocie ta idea wyżłobiła sobie nowe drogi, i to poniekąd niespodziewane.

«Dziennik Poznański», uważany za organ zachowawczy, mieszany niedawno przez demokratów narodowych z błotem, zamieścił w jednym z ostatnich numerów obszerne sprawozdanie o ruchu wszechpolskim, nadesłane mu przez korespondenta krakowskiego. Otóż ten korespondent zapewnia, iż obecnie stronnictwo wszechpolskie weszło na poważne tory, porzucając «dziecinno-uliczną politykę», której wyrazem były niedawne jeszcze zaburzenia lwowskiej młodzieży i ataki jej na obce konsulaty we Lwowie, na «spółkę z innemi rewolucyjno - radykalnemi stronnictwami przedsięwzięte». Dziś rzeczy stoją inaczej. Korespondent utrzymuje, że

„w ostatnich dwóch latach dokonała się doniosła ewolucja w łonie się mgławicy politycznej, tak iż z niej coraz wyraźniej nowe stronnictwo polityczne się wyłania, z którem liczyć się, i to poważnie się liczyć w naszej konstelacji politycznej wypada. Najważniejszym momentem w tej ewolucji był fakt zakupienia najpoczytniejszego organu politycznego w Galicji („Słowo Polskie“) przez grono kapitalistów warszawskich (?) i objęcie redakcji przez może idealistycznych polityków, ale niemniej przeto wybitnych publicystów. Kapitał blizko miljonowy daje redakcji, będącej duszą nowej organizacji politycznej, zupełną niezawisłość od różnych wpływów z góry czy z dołu“.

Tak sobie wyobraża korespondent «Dziennika Pozn.» początek «spoważnienia» demokracji wszechpolskiej, która, podług niego, wywiera już wielki wpływ społeczny:

„Nie tak dawno w naszych uniwersytetach — pisze on—w naszych wyższych zakładach naukowych, na wszystkich wiecach, zgromadzeniach, demonstracjach rej wodzili i zwyciężali zawsze socjaliści; dziś wszędzie socjaliści są w mniejszości wobec narodowych demokratów. Dziś Daszyński wprawdzie zwołuje zgromadzenia pod Kapucynami, ale musi czekać kilka godzin, aż się zgromadzi stukilkudziesięciu słuchaczy z Kazimierza lub niedorostków, dla wysłuchania ujadań przeciw szlachcie i klerykałom“.

Korespondent dalej twierdzi, że dotychczasowa tak zw. krakowska demokracja skoncentrowana straciła doszczętnie swoje wpływy, bo kietowała z socjalistami. Ponieważ nadto i katoliccy demokraci zbankrutowali wskutek swojej bezczynności, przeto Galicja obecnie jest w oczekiwaniu nowych mesjaszów demokracji. A tymi są, podług korespondenta, demokraci wszechpolscy! Oni to powołani są do stworzenia stronnictwa środkowego, czyli centrowego, któreby nadało stałe oparcie krajowi całemu, wahającemu się pomiędzy konserwatyzmem a wywrotem!

Szacunek, który «Dziennik Pozn.» objawił teraz dla ruchu nacjonalistycznego, jest zjawiskiem znamiennem. Jeżeli ten najpoważniejszy organ wielkopolski nie uważa już za właściwe polemizować z demokracją narodową, to trzeba dziwić się odwadze nowej redakcji «Dziennika Berlińskiego», która występuje przeciw krzykliwemu nacjonalizmowi polskiemu. Zaznaczamy tutaj protest, jakiego doczekał się «Dzien. Berl.» na świeżym wiecu polskim w Berlinie. Zebrani na tym wielkim wiecu oświadczyli się za polityką «ogólno-polską i szczerze demokratyczną», t. j. innemi słowy: za demokracją wszechpolską, i zapowiedzieli, że nie będą popierać tego jedynego pisma polskiego w Berlinie, a postarają się o nowe pismo. Jeżeli uwzględnimy jeszcze, że i na Szlązku Górnym wzmógł się polski ruch narodowo-demokratyczny, usiłujący odciągnąć wyborców polskich od centrum niemiecko - katolickiego

w imię interesów narodowych, to przyznać musimy, że fermentowanie demokracji w ostatnich czasach przybrało u nas rozmiary niezwykłe.

Rozrost i ambicje narodowej demokracji nie mogły ujść uwagi «Prawdy» warszawskiej, która wespół z «Głosem» występuje przeciwko wszechpolakom, walcząc bronią ironji. Słynny dziś w obozie postępowców p. Andrzej Niemojewski, którego «Przegląd Wszechpolski» tytułuje «czwartoklasistą», mówi zabójczo o filozofji wszechpolskiego nacjonalizmu z powodu książki p. Z. Balickiego: «Egoizm narodowy wobec etyki». P. Balickiemu, propagującemu świadomy egoizm narodowy, autor odpowiada:

„Gdy takie zasady wygłasza ktoś,mający za sobą półtora miljona karabinów, to nazwiemy go srogim, strasznym, groźnym, ale gdy takie zasady wygłasza człowiek, niemający za sobą półtora miljona karabinów, to nazwiemy go — śmiesznym. Bismark na czele rządu niemieckiego jest srogi, straszny, groźny—ale Bismark w redakcji „Słowa Polskiego“, „Przeglądu Wszechpolskiego“ lub w książeczce „Egoizm narodowy“ jest tylko — ciemny, przerażająco i niemal tragicznie śmieszny...“

A oto, co p. N. pisze o samej treści demokratyzmu narodowego:

„Mieszczuch-dusigrosz przebrał się w togę filozofa, a zamiast beretu nałożył na głowę rogatywkę. Szczere, proste serca polskie łapią się na dwa drogie wyrazy, nie na pojęcia, ale dosłownie na wyrazy, na słodki wyraz: „demokracja“ i na słodki wyraz: „narodowy“. Ale te szczere, proste serca polskie nie zajrzą do treści tych dwóch wyrazów; nie zdejmą z nich miłemi barwami ukraszonej maski, aby się przekonać, że pod nią kryje się typowy mieszczuch“.

Nacjonalizm spaczony wydaje się p. Niemojewskiemu orgją zgnilizny. Uznając zasadę narodowości, p. N. dodaje: «niech człowiek dla człowieka i naród dla narodu nie będzie wilkiem». Słowa to tem bardziej ciekawe, że, jak widać z powyższego, nacjonaliści i postępowcy pozostają ze sobą w wilczych stosunkach.

Poprzestajemy na zaznaczeniu tych objawów «fermentującej» demokracji narodowej, która prawdopodobnie w niedługim czasie wyleje się w jakieś formy stalsze i uczyni możliwem zasadnicze przedyskutowanie jej postulatów.

Es.

UNIWERSYTETY DLA LUDU W GALICJI.

Od pewnego czasu w całej Europie z inicjatywy prywatnej powstają instytucje, mające na celu popularyzowanie wiedzy i jej postępów za pomocą wykładów naukowych, zarówno teoretycznych, jak praktycznych. Instytucje takie powstały początkowo w Anglji pod nazwą uniwersytetów ludowych i szybko przedostały się na kontynent, ciesząc się wszędzie uznaniem. Podobne instytucje zawiązały się i w społeczeństwie polskiem, w Galicji w roku 1899 założony został «Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza», a w rok później «Uniwersytet powszechny». «Gazeta Narodowa» utyskuje jednak, że instytucje te nie służą wyłącznie celom nauki, ale odbijając w sobie usposobienie rozpolitykowanego społeczeństwa, dołączają do celów swych prostych, cele uboczne: socjalne i polityczne.

Oto co pisze o uniwersytecie ludowym «Gazeta Narodowa»:

„Założony pod hasłem „uczczenia setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszcza“, od lat trzech rozwija on żywą działalność na polu popularyzacji wiedzy we Lwowie, Krakowie i na prowincji. Jego służenie nauce jest jednak tylko „oficjalnym“ programem. Właściwy cel jego istnienia i działalności jest polityczno-socjalny, a mianowicie ma on służyć szerzeniu poglądów socjalnej demokracji wśród szerokiego ogółu. Założyło go w tym celu grono przywódców socjalistycznych, kupiących się we Lwowie i Krakowie“.

W ciągu 3 lat istnienia urządził «Uniwersytet ludowy» w Krakowie, Lwowie i 31 miejscowościach prowincjonalnych 751 wykładów, których słuchało 116,573 osoby. W tej liczbie 168 wykładów poświęcono historji i geografji, 113—naukom społecznym i 124—literaturze, sztukom i filozofji.

Nadto «Uniwersytet ludowy» rozpowszechnia tanie wydawnictwa popularno-naukowe, są to jednak przeważnie wprost broszury agitacyjne w duchu socjalistycznym.

Dla przeciwdziałania agitacji «Uniwersytetu ludowego» we Lwowie, przez koła profesorskie założony został w r. 1900 «Uniwersytet powszechny», który w ciągu 2 lat urządził 635 wykładów we Lwowie i na prowincji. Działalność tej instytucji «Gazeta Narodowa» podnosi wysoko; czyni tylko uwagę, że zamało wykładów poświęca naukom prawno-politycznym, oraz że nie wydaje broszur dla przeciwdziałania agitacji «Uniwersytetu ludowego».

L. K.

WĄTPLIWOŚCI P. WITTINGA.

Dotychczasowy burmistrz „wielkiego Poznania“ i honorowy jego obywatel z łaski niemiecko-żydowskiej większości rady miejskiej, p. Witting, przed wyjazdem na stały pobyt do Berlina, wygłosił na pożegnalnym bankiecie, urządzonym przez reprezentantów związku miast poznańskich, wielką mowę. „Opuszczam tę prowincję—mówił p. Witting—z uczuciem pewnego zniechęcenia. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że niemieckość cofa się. Cofamy się, cofamy się widocznie. „Nawoływanie do spokojnej i wytrwałej pracy nie jest środkiem, który może zapewnić powodzenie. Spokojna i wytrwała praca jest koniecznym warunkiem każdej celowej polityki—ale to jeszcze nie wystarcza. Spokojną i wytrwałą pracą Bismark nie byłby zjednoczył Niemiec, Waszyngton nie byłby przeprowadził amerykańskiej wojny o niepodległość, Wilhelm Orański nie byłby oswobodził Niderlandów, Fryderyk Wielki nie byłby ugruntował potęgi pruskiej.

„Jeżeli ta prowincja nie ma być w ciągu dziesięciu lub dwudziestu lat zupełnie straconą dla niemieckości, to trzeba wytworzyć zupełnie nową organizację, trzeba usunąć lub zmniejszyć setki przeszkód nowoczesnego aparatu administracyjnego. W razie przeciwnym i największa siła zmarnuje się powoli. Tylko olbrzymie środki mogą jeszcze pomódz. Nie o nienawiść lub miłość chodzi, lecz o wielką walkę historyczną, o zagadnienie: kto ma być kowadłem a kto młotem?“ Ta mowa nie znalazła uznania nawet w piśmie tak szowinistycznem, jak „Berliner Tageblatt“, który jest zdania, że jeżeli już ma być „wojna“, to wojnę taką należy prowadzić nie polityczną, lecz ekonomiczną bronią. Dziennik powiada bez ogródki, że jeżeli niemcy o własnych nie utrzymają się siłach, to nie pomogą żadne antypolskie prawa wyjątkowe, żadne sztuczne popieranie niemczyzny.

W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

U LUDZI.

III.

Posłuchajmy teraz, co mówi—*altera pars*. I tu są dwie przeciwne sobie opinje do zanotowania, opinje, odpowiadające dwóm głównym prądom społecznej myśli żydowskiej u nas: asymilacji i sjonizmowi. I pozostańmy przytem na stanowisku bezstronnego stenografa; jeden z publicystów, odpowiadając w imieniu asymilatorów na zaczepki niedawne, rzekł: «Do nieomylności nie rościmy sobie pretensji; ale mamy prawo wymagać, aby spór nie toczył się w ten sposób, jakgdyby z jednej strony był trybunał sędziów, a z drugiej oskarżeni». Bardzo słuszne słowa. Trzeba na to wprost marności charakteru osobistego, aby żyda, który przez proces asymilacji stał się polakiem, członkiem społeczeństwa naszego, solidaryzującym się z losem tego społeczeństwa, czynić odpowiedzialnym za jakiegoś innego żyda, żargonowca, chałaciarza i oszusta. Jeżeli żyd staje się członkiem społeczeństwa naszego, mówi i myśli i dzieci wychowuje po polsku, to on obowiązek swój względem nas spełnił. I jeżeli on, przyjąwszy na siebie te same obowiązki, do których my się poczuwamy, zerwie nawet z żydowstwem wszystkie możliwe nici, z tem żydowstwem, które zrzucił z siebie jak poszarpaną i brudem przesiąkłą bieliznę, zbyt to jest ludzkie i zbyt zrozumiałe doprawdy. Żyd *zasymilowany* uczynił już dość jak na jedną osobę. Nie naszą jest rzeczą pociągać go do odpowiedzialności za to, iż nie pełni w dalszym ciągu obowiązków swoich względem—nie nas, lecz ciemnych żydów; bo wtedy od żyda-polaka wymagalibyśmy wprost podwójnych obowiązków — obowiązków względem *nas* i obowiązków względem *nich*, i w ten sposób żydzi w naszem społeczeństwie staliby się kategorją obywateli, szczególniej uprzywilejowanych na punkcie—obowiązków. Jeżeli przeto zasymilowany żyd nie odwraca się od żydów ciemnych, idzie wśród nich głosić ideę społeczną, staje się *asy-*

[1]) Patrz Nr. 48.

milatorem, to spełnia on wprawdzie ciągle swój obowiązek społeczny, ale jest to już obowiązek wyższej kategorji, jest to już nabywanie zasług, jest to zasługiwanie na uznanie, na wdzięczność. To rozróżnienie uspołecznionych żydów na zasymilowanych i na asymilujących wydaje mi się sprawą najelementarniejszej sprawiedliwości.

Rozróżnienie to zanotowałem tu i dlatego jeszcze, że jeżeli opinja żyda uspołecznionego, w niniejszej ankiecie, może mieć swoje znaczenie, to opinja żyda uspołecznionego i uspołeczniającego ze wszystkich innych opinij jest wprost w tej sprawie najdonioślejszą.

Jednego z takich działaczy posiadam w bliższem kole moich znajomych. W rozmowach prywatnych poruszaliśmy kwestję żydowską nieraz i sporo z jego uwag i spostrzeżeń pozostało mi w pamięci; to też kiedy zwróciłem się obecnie do niego z prośbą o wywiad, rzekł mi:

— Wszak pan zna dobrze moje opinje?...

— Tak, ale niedość systematycznie, jak do użytku publicznego.

Siedliśmy więc i poczęła się gawęda.

— Jutro wybory w naszej gminie— powiedział—więc chwila ważna. Jak pan wie, zarząd gminy i liczne instytucje dobroczynne, od niego zależne, są w naszych rękach. I ci, co mówią do nas tym tonem, w jakim prokurator odzywa się na sądzie do kryminalisty, uczyniliby może dobrze, poprosiwszy choćby p. Grosglika, aby ich po tych instytucjach oprowadził. Nie zaszkodzi je poznać—nawet i wtedy, gdy ma się na usługi talent publicystyczny. Cóż dopiero w razie przeciwnym...

— I jakiej myśli jest pan o wyborach?

— Dobrej. Zdaje się, iż się utrzymamy.

— Jedno wstępne pytanie teraz: czy pan uważa za objaw pomyślny to obecne zajmowanie się prasy kwestją żydowską?

— Za bardzo pomyślny. Kwestję żydowską się zaniedbało. I to błąd. Należy nią się zajmować w jakiś systematyczny sposób, to zaś czynią u nas jedynie organy antysemickie. Tymczasem i inne powinny tej sprawy nie zaniedbywać, ponieważ nam, asymilatorom, potrzebną jest dla skuteczności pracy naszej jakowaś stała forma pomocy od społeczeństwa polskiego. Bez tej pomocy będziemy bezsilni. Główny argument, jakim wojują przeciwnicy nasi wśród żydów, jest to, iż społeczeństwo polskie nigdy i żadnego najbardziej uspołecznionego żyda do siebie naprawdę i szczerze nie przyjmie; że żyd więc, jeżeli tylko trwać będzie w wyznaniu ojców swoich, zawsze w polskiem społeczeństwie traktowany będzie jako intruz, jako parjas; parjas w tużurku—niemniej przeto parjas. My, którzy posiadamy w społeczeństwie polskiem liczne związki przyjazne, którzy na rozmaitych polach pracy społecznej pracujemy z wami ramię obok ramienia, my wiemy, iż tak nie jest. Ale to nie dość, gdy my sami mówimy o tem żydom. «Oni kłamią!»— rozgłaszają psuciciele naszej roboty. I wołają: «Niech to w polskich pismach stoi napisane, co oni gadają». Tymczasem polskie pisma wybuchną od czasu do czasu artykułami o kwestji żydowskiej, niby wulkany gorącą lawą, i potem długotrwała, czasami wieloletnia cisza. W tych zaś pismach polskich, które sprawy żydowskiej nie zaniedbują, «stoi» zupełnie co innego, aniżeli my naszym żydom mówimy. I w ten sposób jesteśmy pobijani. Potrzeba było aż zjazdu mińskiego i nowej ewolucji sjonizmu, aby prasa spostrzegła niebezpieczeństwo i uderzyła na alarm. Co do mnie, szczerze się ucieszyłem, że kwestja żydowska, dla mnie i tych wszystkich, którzy wspólnie idziemy, zawsze aktualna, stała się i dla całego społeczeństwa aktualną. Czas wielki porozumieć się.

— Sjoniści, przynajmniej niektórzy, twierdzą, iż z *wami* porozumieć się oni nie mogą w żaden sposób, ale że z *nami* porozumieją się z łatwością, byleśmy ich uważnie i bez uprzedzeń wysłuchać chcieli...

— Bardzo dobrze. Niech mówią. Będziemy wszyscy słuchać. Z tego czy innego przygodnego względu mówić trzeba: prasa źle czyni, chowając niejako kwestję żydowską, ponieważ ona jest trudna, zawikłana i drażliwa.

— Wspomniał pan o ostatniej ewolucji sjonizmu na zjeździe mińskim... Co to za ewolucja?

— Czysty żydowski nacjonalizm. Do tego czasu sjonizm był marzeniem o Palestynie, o osobnem, jeżeli nie państwie, to choć o społeczeństwie jednolitem żydowskiem na terytorjum niegdyś historycznie i etnograficznie żydowskiem. Na zjeździe mińskim obudzili się narodowcy żydowscy, którzy — konsekwentniejsi, śmielsi i szczersi od sjonistów—oświadczyli bez ogródek, że ani myślą się wynosić zkądkolwiek, że żyć i mnożyć się będą tu, gdzie los ich posiał, że ich program i ich zadanie to tu właśnie, gdzie żyją, a nie w Palestynie, rozpalanie wielkich ognisk narodowego życia.

— Czy to znaczy, iż mamy do czynienia z dwiema partjami sjonizmu?

— Dla nas, asymilatorów, a niewątpliwie i dla całego polskiego społeczeństwa, niema to rozdwojenie myśli sjonistycznej żadnego znaczenia; pod taką, czy pod inną postacią mamy tu do czynienia z wyłącznością separatystyczną i obie partje ewentualne traktować musimy jako jednego wroga.

— Czy pan uważa sjonizm za ruch czysto narodowościowy?

— Uważam go przedewszystkiem za powikłanie pojęć, za logiczne nieporozumienie. W powikłaniu tem, jak w kłębku chaotycznie zwiniętych najrozmaitszych nici, da się odnaleźć wijąca się tu i owdzie kolorowa nitka nacjonalizmu. I nic dziwnego—jest to znamię czasu. Wszystkie ludy przeżywają epokę krańcowego nacjonalizmu, który nawet w ostatnich latach zaatakował poważnie najpiękniejsze etyczne pierwiastki, będące, jak się zdawało, niewzruszonym dobytkiem ludzkości; jeżeli sama Anglja poczuła się imperjalistyczną, i jeżeli wśród polaków hakatyzm zdobył zwolenników i naśladowców (mówię tu, oczywiście, o wszechpolakach), to nie dziwić się, że i w kłębku sjonistycznym są nici narodowościowe. Ale jest w tym kłębku pełno innych nici, są wyznaniowe i rasowe, i ktoby tam wreszcie chciał to wszystko rozplątywać. Mnie się zdaje, że wystarczy na wskazanie w tym kłębku tego kawałka tektury, który służy kłębkowi za środek, za podstawę, za fundament niejako, i bez którego nie byłoby kłębka, a tylko luźne i rozproszone nitki...

— I to jest?...

— Ambicja rozmaitych demagogów i karjerowiczów, dla których sjonizm jest okazją i drabiną do wywyższenia się, do pozyskania popularności, rozgłosu, «sławy». Ambitny żyd nie pójdzie przecież w nasze szeregi, gdzie pracy jest dużo, pracy twardej, jak kamień, i gdzie robotę według sumienia swego prowadzić trzeba wśród nienawiści ciemnych mas z jednej strony, urągań, szyderstw i obelg z drugiej strony, i wobec zimnej, czasem może i pogardliwej obojętności tych, co w społeczeństwie są najlepsi. Nie, on pójdzie tam, gdzie go czekają oklaski i wiwaty, gdzie osoba jego witana będzie entuzjastycznie, a nazwisko jego wymawiane z poszanowaniem i czcią, gdzie w oczach własnych i niewłasnych uchodzić będzie mógł za ojca narodu, za patrjarchę, za wodza. Co za pole do słów ognistych! do gestów szerokich! Jaki arsenał krasomówczy w wielkiej żydowskiej literaturze i historji! Patrjarcha i wódz! Co za rola! I porównać to ze stanowiskiem—«członka zarządu warszawskiej gminy izraelickiej»!...

— Wojowanie frazesem!.. Stara historja...

— Jeżeli zaś pan do tych tryumfów doda, że ci sami antysemici, którzy nie mają dość śliny w ustach dla nas, tym wodzom i patrjarchom grzecznie uchylając kapelusza, powiadają: «Moje uszanowanie łaskawym panom!»—no, to rozpowszechnienie sjonizmu i powodzenie jego nie będzie zbyt trudne do objaśnienia.

— Powiadają, że «asymilacja» zbankrutowała...

— To nie jest prawdą, panie. Praca nasza jest powolna, ponieważ zadanie jest niepomiernie trudne; jest ono trudnem tak bardzo, ponieważ raz po raz powstaje coś, co tę robotę psuje, nadweręża, co zniechęca dobrych ludzi i niszczy dobre zamiary. Pierwszą w chronologicznym porządku przeszkodą taką był u nas *antysemityzm* wojujący, bardzo bezwzględny, ślepy, antyludzki, antycywilizacyjny, antyspołeczny. Gdyby wywołał on pewną stałą i roztropną, umiarkowaną, przypuśćmy, ale otwartą i wyraźną reakcję w społeczeństwie polskiem, nie tak źle wpłynąłby na pracę naszą: dałby nam nowe punkty oparcia, wzmocniłby siły nasze, zaludnił przerzedzające się szeregi nasze. Tymczasem nic podobnego się nie stało. Społeczeństwo pozostało obojętne wobec krzyków antysemickich, odprawy wcale im nie dawało, i ta obojętność, ta *bierność społeczeństwa wobec kwesiji żydowskiej*—to druga przeszkoda na naszej drodze. Wreszcie doczekaliśmy się i trzeciej przeszkody, w formie *sjonizmu*. Niech pan bezstronnie oceni warunki, w jakich nam pracować przychodzi, niech pan zważy trudność, jaką przedstawia sama kwestja, niech pan doda do tego cały szereg utrudnień, z których jednak nie wszystkie tu panu wymieniłem, i niech pan powie, czy wszystko to razem mogło dziełu naszemu zapewnić szybki postęp?...

— Zapewne, wiatr wieje wam w oczy, i to mocny...

— Asymilacja nie zbankrutowała jednak; przynosi ona owoce; nasze stosunki, moje z panem, miłej tak dla mnie znajomości, stosunki dawne, czysto towarzyskie, bezinteresowne, są przecież owo-

cem tej asymilacji, a stosunków podobnych w społeczeństwie naszem jest już dużo. Sprawa asymilacji idzie naprzód najniezawodniej, upewniam pana o tem; nie mogę tu panu wyłuszczyć wszystkiego, co się robi; z drugiej znowu strony niezawsze rezultaty dają się wyliczyć, wymierzyć, przedstawić. Nie straciłem jednak wiary w program, w ideę asymilacyjną, jestem i będę jej wierny. To zaś nietylko dzięki osiągniętym rezultatom. Gdyby rezultaty te były stokrotnie, tysiąckrotnie mniejsze, jeszcze byłbym równie jak dziś zdecydowanym asymilatorem. Albowiem nie widzę żadnej innej drogi, ani żadnego innego programu — i to nietylko skuteczniejszego, ale zgoła żadnego innego poprostu. Cóż wymyślili ci, co na nas wymyślają? Nie wskazują oni żadnego praktycznego rozwiązania sprawy wzamian za odrzucaną asymilację. To może stanowi jedyną siłę i jedyną rację bytu asymilacji, że nic po za nią nie postawiono; w każdym razie jest to siła i racja. Człowiek, który wie napewno, jasno, wyraźnie i stanowczo, że ma tylko jedną przed sobą drogę, jest człowiekiem silnym. Tą siłą my jesteśmy mocni.

Zrobił mały przystanek, poczem ciągnął, zmieniwszy nieco ton głosu:

— Wskazałem panu silną stronę asymilacji. Otóż, skorośmy się o tem rozgadali, wskażę panu i jej słabą stronę, stronę wewnętrzną, istotną, to, co niezależnem jest od przechodnich warunków, takich, jak antysemityzm pewnej części społeczeństwa lub obojętność dla naszych wysiłków innej części społeczeństwa. Otóż, panie, kwestja żydowska jest także i kwestją wyznaniową, i to jest prawdziwie fatalna rzecz; pomiędzy wami a nami jest i ta różnica, że wy jesteście chrześcijanie, a my mozaiści. Sprawa żydowska, postawiona na wyznaniowym gruncie, musi być z góry przegrana. Program asymilacyjny, ten, który myśmy podpisali niejako, powiada: my przyjmiemy ojczyznę waszą za naszą, język wasz za nasz, dolę i niedolę i ideały wasze za nasze, z całej spuścizny naszej zatrzymamy jednak, zatrzymać musimy, religję naszą. W programie asymilacyjnym to zastrzeżenie być musiało, inaczej cała kwestja społeczna zamieniłaby się na kwestję religijnej propagandy, kwestję misyjną, a ponieważ żydzi wytrwali przy religji swojej wobec wypędzań masowych, *ghettów* i inkwizycji, nowe próby niewielu by chyba skupić potrafiły zwolenników; to zastrzeżenie być musiało i dlatego, że sam program asymilacji, t. j. *spolszczenie żydów przy pomocy żydów spolszczonych*, nie miałby racji bytu, ani nawet sensu, przechrzczonych bowiem żydów tłumy żydowskie spotkałyby kamieniami. Tymczasem proces asymilacyjny prowadzi w życiu rzeczywistem po za granice społecznego programu asymilacji; coraz to ten to ów spolszczony żyd porzuca mozaizm i przyjmuje chrześcijaństwo. Całe społeczeństwo polskie wita to z łatwem do zrozumienia uznaniem. Ale z drugiej strony każdy taki głośniejszy fakt podcina nasz program, naszą pozycję. Sjoniści wyzyskują to w fatalny sposób: «Asymilacja prowadzi do wyzucia nas z wiary ojców naszych!» — wołają. I w masy żydowskie pada tu i owdzie ziarno podejrzenia przeciwko nam. Fakty przeciwko nam świadczą w istocie. A jeżeli czystość intencyj naszych, nas, polaków mojżeszowego wyznania, zasymilowanych i asymilujących, zbyt dobrze jest znaną, to pozostanie jeszcze trudny do odparcia zarzut, że w dobrej wierze błądzimy, że sami nie widzimy tego, iż asymilacja prowadzi jednak do porzucenia wiary ojców naszych, że więc ruch przez nas prowadzony sięga dalej po za nasze intencje, co znowu obraca się przeciwko nam, tępiąc i łamiąc broń w naszem ręku będącą. I tu, doprawdy, nie widzę sposobu wyjścia...

— Rąk pan jednak nie łamie?

— Nie, panie, boć przecież mnóstwo żydów doskonale się mieści w programie asymilacji, żydów takich, jak ja, którzy mówią po polsku, myślą po polsku, czują po polsku i modlą się do jedynego Boga, który jest Bogiem nas wszystkich, wedle obrządku mojżeszowego. Więc trwam i myślę, że synowie moi trwać będą także—do końca.

— Na zakończenie więc: co teraz robić?

— Na to odpowiem panu stanowczo bardzo: walczyć z wrogami asymilacji. Tych wrogów jest dwóch: antysemityzm i sjonizm. Wszystko, co jest w społeczeństwie polskiem myślą i sercem, wolą i światłem, powinno się zrzeszać moralnie, aby z wrogami tymi polskiego społeczeństwa walczyć.

Czytelnicy nasi nie wezmą nam za złe, żeśmy uwagom tej strony poświęcili tyle miejsca. Jestto strona, pełna najlepszych chęci, a więc z nią musimy się jaknajbardziej liczyć, nawet wtedy, gdybyśmy jej najwięcej mieli do zarzucenia.

Warszawa. *Varsoviensis.*

DEMOKRACJA NARODOWA W BERLINIE.

W polskiej kolonji berlińskiej zawrzało. Małe zebrania, duże zebrania, gwałtowne mowy, polemiki, protesty, sypią się, jak z rogu obfitości.

Cóż się stało?

Historja jest zajmującą i charakterystyczną. Dlatego, choć ramy jej są szczupłe i ściśle zamknięte, opowiedzieć ją warto.

Przed paru miesiącami osiedlił się w Berlinie p. Karol Rosé, który dotąd mieszkał w Warszawie i dał się tam poznać ze swych dobrych chęci i energji w sprawach ogólnego pożytku i znaczenia. W swoim czasie, z okazji założenia t. zw. kuchni ruchomych, których p. Rosé był inicjatorem i głównym twórcą, «Kraj» zamieścił jego podobiznę.

Te dobre chęci i energja w sprawach ogólnego pożytku nie opuściły p. Rosé'go i w Berlinie. Wziął się odrazu szczerze i gorliwie do pracy. Ułatwia mu ją obywatelstwo pruskie i znaczny majątek. Zakupił jedyne tutejsze pismo polskie «Dziennik Berliński», który wegetował dotychczas pod nieudolną redakcją p. Wróbla, dawnego zecera, człowieka bez wykształcenia, obdarzonego jedynie pewnemi, źle skierowanemi zdolnościami agitatora ulicznego. P. Rosé zmienił gruntownie podstawy i zasady «Dziennika». Naczelne kierownictwo powierzył jednemu z wybitniejszych publicystów poznańskich, p. Fr. Krysiakowi, który dotychczas był współredaktorem «Dziennika Poznańskiego», najpoważniejszego pisma w Wielkopolsce. «Dziennik Berliński», który do niedawna był organem szowinistycznego krzykactwa, i, jak się wyraża «Orędownik», «niedołęztwa politycznego», stał się pismem ruchliwem, urozmaiconem pod względem treści, poprawnem pod względem formy, pismem, szerzącem idee zdrowe, trzeźwe i ożywione szczerą miłością ziemi rodzinnej. Na tem wszakże nie koniec. P. Rosé postanowił uczynić dom swój ogniskiem całej kolonji polskiej w Berlinie. W pięknej willi, którą zakupił we Friedenau, na przedmieściach stolicy, poczęli się co dwa tygodnie zbierać przedstawiciele polskiej inteligencji. Ktokolwiek mieszkał dłużej zagranicą, ten zrozumie doskonale, jakie znaczenie obywatelskie posiada takie ognisko. Pani Rosé, najmłodsza córka nieodżałowanego redaktora Edwarda Lea, umiała nadać tym zebraniom ton serdeczny. Zwłaszcza polska młodzież uniwersytecka, oderwana od rodzin, znalazła w domu pp. Rosé przyjęcie życzliwe i przyjacielskie.

Zdawałoby się, iż kolonja polska winna czuć dla p. Rosé'go wielką wdzięczność. I duża część tej kolonji czuje ją niewątpliwie, ocenia należycie obywatelską działalność nowego właściciela «Dz. Berl.». Natomiast ta garść krzykaczów i warchołów, która podszywa się pod etykietę stronnictwa narodowo-demokratycznego, zrozumiała, że usuwa się jej grunt z pod nóg, że, tracąc w «Dzien. Berl.» narzędzie agitacyjne, poczyna tracić równocześnie teren, na którym agitacja może się rozwijać.

Ztąd wielki gniew i wielkie oburzenie. Fałszywi kapłani tego ruchu pozwali p. Rosé'go przed swój trybunał. Zażądali, by się stawił wraz z p. Krysiakiem i wytłómaczył swe postępowanie.

P. Rosé przychylił się do ich żądania, dając im tem nowy dowód dobrej woli. I oto odbyła się konferencja, której przebieg nadaje się pod pióro złośliwego humorysty. Przez cztery godziny wylewano na głowy pp. Rosé'go i Krysiaka potoki czczych i pustych frazesów, pozbawionych wszelkiego sensu. Wreszcie dobra wola p. Rosé'go wyczerpała się. Pokłonił się niepowołanym sędziom, mówiąc: Nie mogę pojąć, czego panowie odemnie chcecie (prawdopodobnie dlatego, że ci panowie sami nie wiedzą, czego chcą) i wychodzę równie mądry, jak przyszedłem! Poczem opuścił zebranie, a replikę swą umotywował w jednym z najbliższych numerów «Dz. Berl.», dając jej zarazem znaczenie niejako politycznego wyznania wiary.

W replice tej p. Rosé zastrzega się, iż zgoła nie sympatyzuje z ruchem wszechpolskim i z jego głównym organem, «Przeglądem Wszechpolskim». Dlaczego? Bo choć w stronnictwie tem są «ludzie czyści, jak łza», choć kierunek ten nie jest bez zasług, ponieważ nadał «politycznej myśli polskiej żywsze tempo i przyczynił się niemało do wytępienia obojętności w sprawach narodowych», to jednak p. Rosé i jego dziennik nie mogą się zgodzić z tym kierunkiem, al-

bowiem posługuje się on «metodą i hasłami, które trzeba potępić». Tembardziej, gdy metody te i hasła zaczynają uprawiać «mniej zrównoważeni adepci». Ich taktyka sprawia, iż «kierunek narodowo-demokratyczny powoli staje się synonimem niesmacznego i rozpaczliwie gadatliwego szowinizmu, a nawet ściąga na siebie zarzut warcholstwa».

«Owi mniej zrównoważeni lub mniej wytrawni poddowódcy tego ruchu narodowo-demokratycznego wprowadzili do systemu wszechpolskiego, który właśnie dlatego jest nam tak niesympatycznym, czynniki mu pierwotnie i właściwie zupełnie obce: wszechwładne panowanie frazesu, bezdenną zarozumiałość, nienawiść rasową i klasową, przytem doprowadzoną do nonsensu krańcową niewyrozumiałość dla zdania przeciwnika. Nie dziw, że tego rodzaju kierunek znalazł szybko u nas licznych zwolenników; natura ludzka zawsze woli widzieć źdźbło w oku przeciwnika, aniżeli belkę we własnem, a umysł przeciętny zawsze lubi szumne hasła i upaja się frazesem. Tu właśnie leży główne niebezpieczeństwo kierunku, który zowie się pretensjonalnie narodowo-demokratycznym, a w gruncie rzeczy stanowi parodję prawdziwego patrjotyzmu i prawdziwej demokracji. Zwęża on nietylko horyzonty, ale i serca, wytwarza sekciarstwo, nie uznające niczego po za obrębem własnej formułki, i płytki patrjotyzm, polegający nie na kochaniu własnych ideałów, lecz na piętnowaniu polaków, inaczej myślących.

Dla tych powodów p. Rosé oświadcza, iż nie będzie popierał dawnego kierunku «Dzien. Berl.». Nie chce jednać sobie popularności w obozie narodowo-demokratycznym kosztem swoich przekonań—tak jak nie idzie mu o to, aby pełne szumnych frazesów i haseł artykuły z «Dzien. Berl.» były następnie cytowane przez ministrów pruskich, jako usprawiedliwienie polityki antypolskiej.

Takie jasne i stanowcze wystąpienie oburzyło do reszty berlińskich «wszechpolaków». Na ubiegłą niedzielę zwołali zgromadzenie polaków, osiadłych w Berlinie, celem «omówienia politycznego stanowiska kolonji polskiej» wobec «Dzien. Berl». Niejaki p. Runowski wygłosił na tem zgromadzeniu dłuższy referat, który był jednym aktem oskarżenia przeciwko obecnemu kierunkowi «Dzien. Berl.» i przeciw osobie jego wydawcy. Najcięższy pocisk tego oskarżenia, to fakt, że berliński korespondent konserwatywnej «Gazety Lwowskiej» pochwalił «rzekomo błogą pracę» p. Rosego, że opisał piątkowe zebrania towarzyskie z pp. Rosów i że podnosił ich gościnność. Wiecownicy dali się z łatwością przekonać tak druzgoczącym dowodom. Człowiek, dla którego działalności mają uznanie korespondenci czasopism zachowawczych, musi być—jeśli nie zdrajcą, to przynajmniej zdolnym do zdrady. Więc skwapliwie przyjęto następującą uchwałę:

„Zebrani na wiecu w Berlinie polacy w d. 14 grudnia 1902 r. oświadczają się za polityką ogólno-polską i szczerze narodowo-demokratyczną, w której upatrujemy jedyny postęp idei narodowej. Ubolewamy, że jedyne, a przez nas popierane pismo polskie w Berlinie, „Dziennik Berliński“, oświadczył się przeciwko tej naszej polityce, skłaniając nas do zaniechania popierania pisma i starania się, aby szerokie koła ogołu tutejszego także nie popierały go nadal. Natomiast starać się będziemy o to, aby jaknajprędzej powstało znów pismo, któreby było wyrazem zapatrywań zamieszkałych w Berlinie polaków.

„Protestujemy przeciwko mianowaniu nas warchołami, przeciwko wyróżnianiu jakiejś lepszej klasy i chcemy pracować, jak dotąd, pod hasłem: „Jeden naród, jedna myśl“—dla równości, dla szczęścia całego narodu polskiego“.

Oto dotychczasowy przebieg tej zajmującej i charakterystycznej historji, która przytem jest tak nieskończenie smutną!... Oto jaką nagrodę znajdują ludzie energiczni i dobrej woli, chcący z poświęceniem czasu i majątku pracować *pro publico bono*. Warto jednak choćby pokrótce zastanowić się, jakie są przyczyny tego spaczenia myśli politycznej i społecznej wśród kolonji berlińskiej.

Obecne zajścia są niczem innem, jak owocem tej siejby, która praktykowaną była przez szereg lat w Berlinie. «Dzien. Berl.» siał przez długi czas ziarna doktryn narodowo-demokratycznych. Najplenniejszą glebę znalazły one w duszach młodzieży. Rezultatem były wiadome prześladowania i wydalania władz pruskich, ofiarą padła naprzód młodzież. Wolniej siejba kiełkowała wśród warstw rzemieślniczych. Nareszcie i tam się rozwinęła. Rezultatem jest dzisiejsze wykolejenie się umysłów, którego dowód daje nam historja p. Rosé'go.

Łatwiej jest pobudzić ruch, zwłaszcza gdy posiada charakter demogogiczny, niż go później utrzymać i okiełznać. Przywódcy ruchu narodowo-demokratycznego czują to obecnie z pewnością sami. Wśród kolonji berlińskiej atoli jest dość ludzi rozważnych, dojrzałych politycznie i doświadczonych. Trzeba mieć nadzieję, że wpływ ich przeważy i że usilną, wytrwałą pracą wyplenią ten chwast warholstwa, który ogarnął obecnie szersze, niż można było się spodziewać, warstwy ludności polskiej w Berlinie.

Widz.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 20 grudnia.

[Sprzedaż ruchomości po ś. p. Wandzie de Bończa. «La Pologne Contemporaine». Obfitość miesięczników. «La Renaissance Latine». Sensacyjny pojedynek. Przekład «Faraona». Listy z Polski. Książka p. Skarzyńskiego. Zwinięcie misji polskiej].

△ Zebrało mi się tyle wiadomości i wrażeń z samej sfery polskiego naszego tutejszego życia, że ich nie zmieszczę chyba w tym liście, a już francuzkie sprawy odłożyć muszę do następnej poczty.

Narzuca mi się najpierw—boć cały Paryż zajmował się nią przez dobry tydzień, więcej niż strejkiem marsylijskim, deficytem budżetowym i samą sprawą pani Humbert—ciśnie mi się pod pióro wzmianka o sprzedaży nieruchomości po ś. p. Wandzie de Bończa-Rutkowskiej. Niech Wilhelm II mówi co chce, Paryż pozostaje, jak był, stolicą artystycznego świata; gdzież bowiem jest drugie miasto, w którem, wyszedłszy z konserwatorjum ubogą dziewczyną, artystka mogłaby, po dziesięcioletnim zaledwie teatralnym zawodzie, zostawić półtora miljona franków w klejnotach, oprócz majątku, o którego okazałości świadczy gotówka—600 tys. fr. w biletach bankowych—znaleziona w Crédit Lyonnais? Wiem, że rozentuzjazmowana publiczność licytowała naszyjniki z pereł i bransolety z djamentów do sum, przenoszących w trójnasób i więcej cenę kupna; ale niemasz także na całym świecie miasta drugiego, gdzie możnaby, w tak krótkim czasie, dorobić się podobnych dowodów uznania ze strony publiczności.

Faktem zaś jest, że ś. p. Wanda wsławiła nasze imię na tutejszym bruku, jak nikt dotąd nie potrafił, ani nawet sam Sienkiewicz; ale winniśmy to, *suum quibusque*, mniej jeszcze jej samej, jak jej krewnym a spadkobiercom. Nie wątpię też, że oddaną im zostanie sprawiedliwość w przyszłym zeszycie «Pologne Contemporaine», którego to wydawnictwa pierwszy zeszyt ukazać się miał temi czasy, podług prospektu ogłoszonego przed rokiem, więc zapewne ukazał się, ale nie potrafiłem się z nim spotkać. W ostatnim zeszycie «Bulletin Polonais» wyczytałem, że była wiadomość o publikacji p. Potockiego w miesięczniku «Idée», ale i tego miesięcznika nie mogłem przydybać dotąd.

Do obfitej ich liczby przybył właśnie jeden więcej, i to w okazałej grubo-tomowej formie: «La Renaissance Latine», pod redakcją księcia Konstantego Brancovan. Syn znanej miłośniczki muzyki i wielbicielki Paderewskiego, książę Konstanty jest młodym człowiekiem, odznaczającym się ujmującą powierzchownością. Słyszałem, że skończył szkoły, posiada przeto odpowiednie kwalifikacje dla kierowania wielkim przeglądem i przewodniczenia odrodzeniu rasy łacińskiej, która jakoby wyrodziła się. O wszystkiem nie można wiedzieć. Na początek, nowy miesięcznik przystąpił do renesansowej roboty około «Gil-Blasa», pisma, które było dotąd urzędowym organem pół-światowych ciekawości, teraz zaś, pod wspólną z miesięcznikiem redakcją, przybrać ma kierunek literacki. Ten wstęp daje oczywiście jaknajlepsze nadzieje. Ale niepokoi mnie jeden szczegół: po ogłoszeniu pierwszego zeszytu, redaktor otrzymał krzyż legji honorowej. Po drugim, zostanie niewątpliwie oficerem. I co dalej? Albo miesięcznik wychodzić przestanie w krótkim czasie, albo doczekamy się nowego cesarza Konstantego.

Ale pilno mi wrócić do spraw, bliżej nas obchodzących.

Ukazał się dawno zapowiadany przekład «Faraona» i — wpadł w wodę. Ani słowa, wpadł jak kamień, zmarszczki nawet nie zostawiając na powierzchni. Kiedy mówię o zapowiadanym przekładzie, źle mówię. Zapowiadany przekład był pp. Kozakiewicza i Janasza. Czytałem jego ustępy tego lata. Wyjść zaś miał u Natansonów. Natansonowie zbankrutowali, a z przekładem nie wiem co się stało. Wydane obecnie tłómaczenie jest pani Humieckiej, nauczycielki literatury na pensji żeńskiej w Beauvais; przedstawia się zaś ono w dorzo osobliwej, a nawet zagadkowej formie. Unikając skróceń, do których uciekali się tamci tłómacze, pani H. przełożyła całe trzy tomy od *a* do *z*; wydawca zaś, Caringten, nieznanej dotąd firmy, trzy te tomy zebrał w jeden, o tysiącu blizko stronic, oprawił w ozdob-

nę okładkę ze złoconemi winjetkami, opatrzył dziesięcioma rycinami, i sprzedaje wszystko za trzy franki! Wiem o jednym egzemplarzu dotąd sprzedanym. Że też nie znalazła się poczciwa dusza, albo raczej, że też poczciwy p. Caringten i poczciwsza jeszcze pani Humiecka nie postarali się o znalezienie takiej duszy, coby im wytłómaczyła, że niemasz francuza, któryby był zdolny wziąć do rąk powieść o dwóch kilogramach wagi! Szkoda, bo powieść ma zawartość dużą a przekład niezły. Pisownia stoi wysoko na pensji w Beauvais, składnia trochę niżej, a niżej jeszcze rysunek, sądząc po rycinach. Papier nawet niezły. Z obfitością zadrukowanej bibuły nie powstydzimy się niebawem tutaj przed żadną narodowością. Hrabia ***, który zaczął ogłaszać «Listy z Polski» w «République Française» przestał być hrabią, ale pisać nie przestaje. Szeroko się rozwiódł w ostatnim liście o przymiotach kolei Kaliskiej. Na nieszczęście, straciwszy swojego politycznego kierownika w osobie pana Méline, «République Française» niema już czytelników do stracenia. Znajdzie ich może więcej p. Ludwik Skarzyński, który wydał dopiero co historję alkoholu w Rosji. Zajmujący temat.

Ale tymczasem znowu misja nasza tutejsza, o której «Kraj» podał świeżo obszerną wiadomość, polska misja, istniejąca od lat pięćdziesięciu, doczekała się swego końca. O. Orpiszewski jedzie do Krakowa, ojciec Ofierzyński zaś do Wiednia. Taki wyrok zapadł w Rzymie, i takie są koleje naszego tutejszego żywota.

Nemo.

LWÓW, 20 grudnia.

[Ankieta przeciw drożyźnie. Izby przedpogrzebowe. Proces szulerów. Manifestacja rusińska na uniwersytecie].

△ Niewiadomo, czy drożyzna weźmie to sobie bardzo do serca, faktem jest jednak, że na serjo wziąć się chcą u nas do niej, a już i chęć taka znaczy wiele, przygotowuje bowiem teren walce, która oby jaknajpomyślniejszy dała wynik. Jest w całej sprawie jedna malutka trudność: niewiadomo, z której strony przystąpić do tej hydry nienasyconej. Dlatego też nie powinno się dziwić, jeśli narazie, zamiast uczynić coś, co podcięłoby drożyznę u dołu, musiano wezwać do pomocy sposób zużyty, a nawet zdyskredytowany, mianowicie zwołać ankietę, która dwa posiedzenia już odbyła, a po świętach zabierze się do dalszej pracy. Ankieta zajęła się przedewszystkiem drożyzną mięsa, jako arykułu, który obecnie jest nie dla każdego dostępny, a posiada pierwszorzędną doniosłość w sprawie odżywiania. Przyparto do muru rzeźników, zarzucając im, że uprawiają poprostu lichwę, ustawicznie podnosząc ceny. Rzeźnicy jednak złożyli się, jak scyzoryk; twierdzą oni, że winy szukać należy gdzieindziej. Wedle rzeźników, ciągłe drożenie mięsa ma trzy przyczyny: upadek hodowli bydła w kraju, wywóz znacznej ilości krajowego bydła zagranicę, wreszcie wysokie opłaty za pośrednictwo, spływające do kieszeni spekulantów.

W odpowiedzi na to ozwał się głos, że wypadałoby może dla uzyskania tańszego mięsa, dołożyć starań, by otwarto granicę rosyjską i rumuńską dla przywozu bydła. Podnieśli jednak wielki hałas reprezentanci hodowców. Ich zdaniem, otwarcie sąsiednich granic równałoby się zabójstwu krajowej hodowli, a nie przyniosłoby spodziewanych korzyści. Nie przyniosłoby zaś ich dlatego, ponieważ w razie otwarcia granic bydło rosyjskie i rumuńskie uzyskałoby znaczne refakcje tranzytowe i byłoby przerzucone na targi zachodnie ze szkodą dla bydła krajowego. Należy raczej starać się u rządu i sejmu o poczynienie właściwych kroków, prowadzących do podniesienia i rozszerzenia hodowli bydła wszelkiego rodzaju; domagać się zorganizowania targów bydlęcych, ułatwiających hodowcom sprzedawanie towaru wprost rzeźnikom, z wykluczeniem pośredników; zadaniem zaś gminy powinno być zorganizowanie targowisk, z wykluczeniem faktorów, względnie komisjonerów, podnoszących sztucznie ceny mięsa, sprowadzanego z prowincji. Wogóle, zdaniem ankiety, nietylko mięso, lecz także wiele innych produktów spożywczych znacznie stanieje, gdy się doprowadzi do bezpośredniego zetknięcia producenta z konsumentem. Do tego więc dążyć należy, zanim inne jeszcze obmyśli się środki.

Równocześnie zajęło się miasto inną niezmiernie ważną sprawą. Lwów dotychczas nie posiada izb przedpogrzebowych. Znajduje się wprawdzie krypta u oo. Bernardynów i w zakładzie przedsiębiorcy pogrzebowego, Kurkowskiego, jednakże tylko bardzo zamożne rodziny mogą zdobyć się na korzystanie z nich w razie smutnej konieczności. Powszechnie zwłoki zmarłego ustawia się w domu, co nigdy dla spokoju i zdrowia żyjących nie może być obojętne; w pewnych zaś wypadkach, jeżeli np. zgon nastąpił skutkiem choroby zakaźnej, jest wprost groźne. Z polecenia gminy, jako jej delegaci, zaznajomili się z urządzeniami pogrzebowemi zagranicą: radca magistratu dr. Hobgarski i radca miejski, adwokat dr. Lisiewicz. Między innemi bawili w wymienionym celu także w Warszawie, gdzie jednak znaleźli wiele urządzeń nietylko nieodpowiednich, lecz wprost... barbarzyńskich. Wymienieni panowie zajęli się projektem urządzenia izb przedpogrzebowych we Lwowie. Koszt obliczono na 30 tys. koron, sumę stosunkowo nieznaczną, która zamortyzowałaby się w krótkim czasie. Z izbami połączonoby biura pogrzebowe, które—jak to czynią obecnie przedsiębiorcy prywatni, jednak za wynagrodzeniem nazbyt wygórowanem—zajmowałyby się całym pogrzebem, oszczędzając, o ile to możliwe, kłopotów i trudów rodzinie zmarłego.

Proces szulerów nie dobiegł jeszcze do kresu. Odroczono go do następnego miesiąca. Dotychczasowe zeznania oskarżonych i świadków dowodzą, że istniała formalna spółka akcyjna dla ograbiania naiwnych dudków. I dziwić się tylko można, jak naiwnym czyni człowieka namiętność hazardu. Stawieni przed kratki sądowe oszuści używali zupełnie prymitywnych środków, grali np. niejednokrotnie kartami niedołężnie znaczonemi, lub nawet podginanemi, a przecież wśród ofiar nikt nie znalazł się, ktoby ich przychwycił na szacherce. Przegrywano znaczne sumy; tysiączki latały w powietrzu, jak wróble, ginęły w kieszeniach okpiszów, jak kamień w wodzie. Wielu uczciwych dawniej ludzi zeszło przez to na bezdroże, wielu zamożnych popadło w nędzę. To też sprawiedliwość bodaj nie będzie mogła w tym wypadku znaleźć okoliczności łagodzących.

Sprawa, wytoczona szulerom we Lwowie, znalazła żywy oddźwięk na prowincji. W miastach i miasteczkach galicyjskich karty zawsze znajdowały poddostatkiem miłośników, a bywają i tam również gracze zawodowi, kubek w kubek podobni do lwowskich oszustów. Owóż dochodzą z coraz to innego miejsca wieści o wyłapywaniu szulerów i rozbijaniu gniazd ich... Proces antykarciarski nie pozostanie więc bez skutku; na jakiś czas przynajmniej powstrzyma szerzenie się zabójczej manji hazardu.

Młodzież rusińska dała znowu znak życia. Przy dokonanym przed kilku dniami akcie immatrykulacji, zażądała grupa «ukraińców», by rotę przysięgi odczytano jej w języku rusińskim. Gdy rektor, dr. Ochenkowski, oświadczył, że statuty naszej *almae matris* sprzeciwiają się temu, malkontenci opuścili salę. Z opozycją nie połączyła się tym razem znaczna część młodzieży rusińskiej, co jest pocieszającym dowodem osłabienia radykalizmu antypolskiego w tych sferach.

Is.

—

△ **Ruś halicka.** Artykuł wstępny p. Starży o kwestji rusińskiej, zamieszczony w „Kraju“ pod tyt.: „Na błędnej drodze“, zwrócił uwagę dwóch najgłówniejszych organów prasy rusińskiej: narodowo-ukraińskiego „Diła“ i starorusko „Hałyczanina“. P. Starża utrzymuje, że czas jest zerwać z polityka mi rusińskimi, a pracować natomiast serdecznie i szczerze nad oświatą i dobrobytem ludu rusińskiego. Myśl tę „Diło“ nazywa „odnowionym machiawelizmem“, zdążającym do „dobicia“ Rusi, a nawet jej zniszczenia. Organ narodowców rusińskich dumnie woła: „wasz plan—kolonizacja, polonizacja, gaszenie wpływu inteligencji rusińskiej na włościan—rozbije się o twardą pierś rusińską!“ Przy tej sposobności „Diło“ nie wiedzieć z jakiej racji nazywa „Kraj“ organem „polsko-szlacheckich werchowodiw“, nie zadając sobie trudu przypomnienia, że „Kraj“ był zawsze w kwestji rusińskiej bezstronnym. „Hałyczanin“ o radach p. Starży pisze, że namawianie polityków polskich w Galicji, aby się odwrócili od polityków rusińskich, a zwrócili się do rusińskiego ludu, nie posunie sprawy naprzód; przeciwnie, polacy w ten sposób jeszcze bardziej podrażnią rusinów, którzy są „częścią integralną wielkiego narodu rosyjskiego“. Tak przyjęły artykuł p. Starży oba największe pisma rusińskie. Lwowska „Gazeta Narodowa“ pisze z tego powodu: „Zestawiwszy poglądy p. Starży z wywodami obu kierujących organów rusińskich, dojść musimy do przekonania, że słuszność jest po stronie Starży. Dobrze on radzi, aby ignorować zupełnie „polityków“ ruskich, a wziąć się do gorącej, serdecznej pracy nad ludem ruskim. Skoro więc, jak z powyższego widzimy, autorzy przytoczonych odpowiedzi objawiają „wstręt do prawdy i pospolitą nienawiść do wszystkiego, co polskie, „to czyż nie jest słusznem, aby nie oglądać się na to, co robią politycy ruscy, co piszą ruskie gazety, a natomiast pracować szczerze i wytrwale nad podniesieniem moralnem i materjalnem ludu ruskiego“.

△ **Lwów.** Stronnicy „Hałyczanina“ urządzili sobie 19 grudnia wieczornicę św. Mikołaja w sali Domu narodowego. W chwili, gdy zbierano się na tę uroczystość, kilkudziesięciu studentów z gimnazjum rusińskiego, ustawiwszy się przed „Domem na-

rodnym", wśród obelg obrzuciło idących śniegiem. Wezwana policja rozproszyła demonstrantów.

△ **Wiedeń.** Wice-prezydent Koła polskiego, Wojciech hr. Dzieduszycki, otrzymał od stowarzyszenia chrześcjańsko-socjalnych robotników rusińskich „Rodyna" zaproszenie i poszedł na zgromadzenie, sądząc, że znajdować się tam będą i inni posłowie polscy, zwłaszcza, że deputacja tego stowarzyszenia była w parlamencie i rozdzielała zaproszenia licznym innym posłom polskim. Na zgromadzeniu wszakże nie zastał nikogo z posłów polskich. Przybyły przemówił do członków stowarzyszenia i zgromadzonych w duchu zgody i braterstwa z polakami.

△ **Wiedeń.** Dziennik urzędowy „Wiener Zeitung" ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy: galicyjski, czeski i szląski na dzień 29 grudnia.

RZYM, 15 grudnia.

[Ze świata dyplomacji].

△ Mieliśmy tu jednego tylko polaka-dyplomatę, ale i ten nas obecnie opuszcza, ruszając za ocean. Jest to hr. Leonard Starzeński. Był przed kilku dniami na posłuchaniu pożegnalnem u Leona XIII. Hr. Starzeński jest pierwszym radcą ambasady austro-węgierskiej przy Watykanie i przenosi się teraz do Ameryki południowej, jako minister pełnomocny Austro-Węgier przy rządach Chili, Peru i Boliwji.

Razem z żoną swą, z domu księżniczką Bibescu z Bukaresztu, hr. Starzeński prowadził dom otwarty w Rzymie, przyjmując tutejsze sfery arystokratyczne i znajomych z kół dyplomatycznych.

Przed rokiem miał hr. Starzeński za zadanie obronę chorwackiej instytucji dobroczynnej św. Hieronima w Rzymie, przed najściem włoskiego komitetu dalmatyńców, którzy do niej rościli pretensje. Sprawa ta dotąd nierozstrzygnięta w sądach włoskich. Właśnie wskutek osobistych zabiegów i bardzo energicznej postawy hr. Starzeńskiego, zaraz w pierwszej chwili najazd dalmatyńców włoskich został odparty i sprawa przeszła na drogę prawną. Pomyślny jej kierunek dla chorwatów, którzy mieli zupełną słuszność, przysporzył hr. Starzeńskiemu rozgłosu, a wśród chorwatów przyjaciół.

Nowe stanowisko hr. Starzeńskiego na drugiej półkuli wprawdzie nie należy do bardzo ważnych, niemniej jednak jest kłopotliwe ze względu na niespokojny charakter rządów w trzech republikach południowo-amerykańskich, położonych nad oceanem Spokojnym. Pomimo swego oddalenia, republiki te mogą czasem grać rolę w komplikacjach międzynarodowych, i obecność zdolnego dyplomaty europejskiego jest tam niezbędną.

Weryha.

△ **Berlin.** Szowiniści niemieccy prowadzą usilną agitację przeciwko konstytucyjnym prawom języka polskiego. W tych dniach znany hakatysta berliński, prof. Zorn, wydał nową broszurę, skierowaną znowu przeciwko prawom ludności polskiej w państwie niemieckiem i językowi polskiemu. Jest to niejako dalszy ciąg broszury dawniejszej, gromiącej najwyższy sąd administracyjny za to, że zebraniom polskim przyznał prawo używania języka polskiego.

△ **Berlin.** Członkowie zarządu Towarzystwa szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach pruskich wytoczyli proces o o obrazę profesorowi Delbrückowi, który w wydawanym przez siebie miesięczniku „Preussische Jahrbücher" dowodził, że hakatyści wyhodowali system szpiegowstwa i denuncjatorstwa. Berliński I sąd okręgowy odrzucił w tych dniach skargę, opierając się na tem, że nazwę „hakatyści" pojmować należy w szerszem pojęciu i nazwa ta nie dotyczy w szczególności członków zarządu Tow. szerzenia niemczyzny.

△ **Poznań.** Przy wyborach do sejmu poznańskiego z powiatów kościańskiego i śmigielskiego, zwyciężył niemiec Bernuth z Borówka polaka Stanisława Morawskiego z Jurkowa. Bernuth otrzymał 23 głosy, Morawski 21 głosów. Z uprawnionych do głosowania polskich właścicieli dóbr rycerskich nie stawiło się trzech, a mianowicie pp. Taczanowski z Choryni, Łakomicki i hr. Jan Potworowski.

△ **Poznań.** Przed Izbą karną w Lesznie aż dwa procesy prasowe wygrała „Gazeta Polska", wychodząca w Zabrzu. W pierwszej sprawie stawali: redaktor i wydawca Joachim Sołtys z Zabrza, redaktor odpowiedzialny Stefanowicz i właściciel drukarni Bobowski, oskarżeni o obelgę policji zabrskiej. W drugim przypadku chodziło o podburzanie do gwałtów, jakiego prokuratorja dopatrzyła się w artykule „Gazety Polskiej", pod tytułem: „Bartoszowi Głowackiemu". Oskarżonymi byli tu pp. Sołtys i Stefanowicz. P. Stefanowicza sprowadzono z więzienia, gdzie odsiaduje dwumiesięczną karę. W obydwóch przypadkach oskarżonych uwolniono.

△ **Poznań.** Warszawskie „Słowo" ze słów jednego z dyrektorów poznańskiej „Spółki rolników parcelacyjnej", p. J. Kużaja, podaje wiązkę ciekawych informacyj o działalności tej instytucji, mającej na celu rozparcelowywanie ziemi wśród chłopów polskich, na wzór działalności Banku ziemskiego w Poznaniu. Spółka parcelacyjna powstała, jako instytucja udziałowa z ograniczoną poręką; udziały wynoszą po 200 marek, poręka zaś 500 marek. Kapitał udziałowy, który w roku założenia spółki wynosił 3,735 marek, podniósł się w ośm lat później do 360 tys. marek; oprócz tego spółka posiada 145 tys. mar. kapitału rezerwowego i prawie miljon marek 4-procentowej, od której płaci $4^1/_2$ proc. za wypowiedzeniem kwartalnem. Przez ośm lat swego istnienia spółka zdążyła rozparcelować 7,311 hektarów, czyli 29,244 mórg brandenburskich, zakupionych w znacznej części od niemców, a sprzedanych wyłącznie chłopom polskim. Chłop polski, jak stwierdza p. Kużaj, natrafiając wszędzie na trudności pozyskania zajęcia, np. w przedsiębiorstwach rządowych, ucieka się do ziemi i chętnie tę ziemię kupuje.

△ **Toruń.** Tutejsza Izba karna zasądziła redaktorów „Gazety Toruńskiej", pp. Franciszka Wojciechowskiego—na 3 miesiące więzienia i Jana Brejskiego—na 2 miesiące więzienia, za obrazę wyższego sądu ziemiańskiego w Kwidzynie i inspektora szkolnego w Otłoczynie.

△ **Szląsk Górny.** Socjalistom tutejszym dały się we znaki surowe praktyki administracji pruskiej, bo na stronicach „Naprzodu" krakowskiego uskarżają się oni na swój los w wyrazach, niepozbawionych tragizmu: „Wolność zgromadzeń na Górnym Szląsku prawie nie istnieje, wolność stowarzyszeń jest deptaną na każdym kroku, wolność koalicji jest poprostu cieniem, a wolność prasy—miły Boże! Od półtora roku wychodzi „Gazeta Robotnicza" na Górnym Szląsku, w objętości czterech stronic na tydzień, a już pięciu redaktorów siedzi w więzieniu! Piątym z rzędu redaktorem jest nasz młody towarzysz, Adam Wojciechowski, skazany 10 grudnia przez sąd bytomski na dziewięć miesięcy więzienia za podburzanie do nienawiści klasowej!" Socjaliści szląscy mogą jednak pocieszyć się, że i narodowym działaczom, z którymi się wiąże kłócą, dzieje się nie lepiej.

△ **Szląsk Górny.** W listopadzie i grudniu 1901 r. czytywał pewien hutnik w Hucie Bismarka na Szląsku swoim towarzyszom z polskich pism artykuły, w których opisywano cierpienia zadawanych we Wrześni. Po przeczytaniu jednego z takich artykułów, prosił kolegów, aby złożyli po 50 fenigów i ofiarował się składkę odesłać do redakcji, zbierającej fundusze. Tę czynność uznał prokurator za „publiczną kolektę", na którą potrzeba mieć pozwolenie naczelnego prezesa rejencji, i wytoczył hutnikowi skargę. Sąd ławniczy w Królewskiej Hucie skazał hutnika na karę pieniężną i konfiskatę jeszcze niewysyłanych pieniędzy. Sąd ziemiański w Bytomiu apelację przeciw temu wyrokowi odrzucił. Oskarżony założył rewizję do najwyższego sądu pruskiego. Senat „kamergerychtu" zniósł wyrok niższych instancyj i uwolnił oskarżonego od kary. Czasem więc daje znak życia sprawiedliwość i w Prusach.

△ **Stany Zjednoczone.** Podróżujący po Stanach ludowy poseł do sejmu galicyjskiego, Jan Stapiński, został 27 listopada powitany na zgromadzeniu polskiem w Buffalo. Wypowiedział tam mowę o potrzebie uregulowania polskiej emigracji do Ameryki. „Gazeta Buffaloska" odpiera napaści kilku innych pism na Stapińskiego i podnosi jego przemówienie, jako bardzo zacne i patrjotyczne. Dziennik dodaje nawet, że Stapiński pierwszy obudził w rodakach amerykańskich „zaufanie", jakiego nie posiedli przedtem ani Dunikowski, ani Lewakowski, ani nawet Wawrzyniak. Stapiński był także w Chicago i przez New-York wraca do Europy. W ostatnim numerze „Zgody" p. Stan. Osada, redaktor „Dziennika Milwauckiego" proponuje, by wnioski posła Stapińskiego przedłożyć do obrad sejmowi (czyli walnemu zgromadzeniu) związku narodu polskiego w Ameryce, podnosząc słuszność, że nie wystarczy do zorganizowania emigracji nawet najlepsza intencja i pomoc materjalna z kraju, jeśli sami emigranci nie poprą tych usiłowań.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 8 grudnia.

[Wyjaśnienie w kwestji prawa z d. 10 grudnia 1865 roku. Projekt ustawy o spławach na drobnych strumieniach. Bruk drewniany w Ostrej-Bramie. Szpital dziecięcy. Nabożeństwo litewskie].

□ Na posiedzeniu rady miejskiej d. 5 grudnia poruszono kwestję zasadniczą: czy polacy mają prawo kupować grunty miejskie lub należące do mieszkańców miast, lecz znajdujące się za ich granicami urzędowemi? Sprawę tę poruszono z powodu skargi na zarząd miejski, wniesionej przez pewną właścicielkę, która, posiadając czynszowy grunt za miastem i chcąc go wykupić na zupełną własność, napotkała odmowę ze strony zarządu miejskiego, umotywowaną ukazem z d. 10 grudnia 1865 r. Ponieważ bardzo dużo osób znajdowało się w tem samem położeniu, co i wspomniana właścicielka tak w Wilnie, jak i wogóle w Kraju zachodnim, zainteresowanie się tą kwestją miało powód bardzo zrozumiały. Petentka zarzucała zarządowi miejskiemu niewłaściwą interpretację prawa grudniowego, które sam Senat (w wyroku w sprawie Pileckiego 1902 r., № 8) uznał za nierozciągające się na grunty miejskie. Wyrok Senatu został odczytany przed radą. Kończy się on wyrazami: «Na mocy uwagi 2 do 698 artykułu 1 części, X tomu, wydania 1887 r., osobom polskiego pochodzenia nie zabrania się w 9 zachodnich guberniach nabywać gruntów w granicach miast położonych, rozumiejąc przez wyraz «granica» nietylko osiadłość miejską, lecz i

141

przylegającą do miasta ziemię, należącą do niego i jego mieszkańców; ziemia taka nie powinna się uważać jako leżąca za obrębem miasta». Rada, wysłuchawszy wyroku Senatu, uchwaliła: poprzednie postanowienie zarządu, nieprzyznające petentce prawa nabywania ziemi uchylić i uważać niniejszą uchwałę rady jako zasadniczą w sprawach podobnych.

W miarę wycinania lasów nad wielkiemi spławnemi rzekami, spław zaczyna się coraz w większych rozmiarach praktykować na małych rzekach i strumieniach. Oddawna już odczuwał się brak regulaminu co do korzystania z tych drobnych arteryj wodnych, gdzie przy najwyższym rozlewie można zaledwo pojedyńczemi sztukami spuszczać drzewo. Nasz kraj, przecięty mnóstwem rzeczek i strumieni, zatapiających na wiosnę sianożęcia włościan i dworów, już odczuwa dolegliwie kolizje, wynikające ze spławu na drobnych rzekach wskutek nieuregulowanych przepisów tego procederu. Zapowiadany w swoim czasie projekt ustawy o spławie już ułożony został przez zarząd dróg wodnych i szosowych i rozpatrywany jest przez władze. W projekcie zawierają się rozległe przepisy o terminach podawania przez kupców deklaracyj, o kolei spławu, o wzbronieniu sztucznych zalewów, o ochronie grobel i upustów, o obowiązku podejmowania z dna zatopionych sztuk towaru i t. p.

Interesują się zewsząd, co słychać z projektem bruku drewnianego w Ostrej-Bramie? Sami wilnianie dotąd nie pomyśleli o rzeczy tak niezbędnej i niekosztownej, i trzeba było aż gości zamiejscowych podczas wystawy, aby zapoczątkowano ten projekt. Kilkaset klódek sosnowych położyć na plant wązkiej ulicy na przestrzeni 200 kroków! Ostra-Brama daje krocie tysięcy dochodu i mogłaby na ten bruk zdobyć się sama. Dlaczego zaś tak powoli wykonywa się robota, na którą dostarczono funduszów ze strony? Odpowiedź na to znaleźć można w tej ociężałości do czynu, jaka cechuje naturę wilnianina. Czy gwóźdź do ściany wbić, czy zakład filantropijny założyć—wilnianin przystępuje do rzeczy powoli i szybko decydować się nie lubi. Mamy przykład na pogotowiu ratunkowem i na szpitalu dziecięcym. Rok z górą Pogotowie czeka na udzielenie przez magistrat stajni na parę koni i paru pokoi w którymkolwiek z gmachów miejskich—i ledwo aż teraz namyślono się dać dwa pokoiki. Kosztorys szpitala dziecięcego również doznał włóczęgi po komisjach i po rękach techników. Przez ten czas można byłoby pięć razy ten szpital zbudować, gdyż kosztorys zrobiono, pieniądze przygotowano, a chodziło tylko o wybór... miejsca pod zakład. Wybrano nareszcie w Zwierzyńcu, wśród gaju sosnowego, w zdrowej pozycji. Gdy więc *wszystko* już gotowe, a pozostaje tylko «wziąć» i zrobić, weźmiemy się mimo to do roboty za rok, dwa lub trzy lata...

Nareszcie litwini doczekali się «swego» kościoła w Wilnie. Odstąpiono im bowiem kościół św. Mikołaja, gdzie dodatkowe śpiewy i kazania odbywają się w języku litewskim. Mamy w Wilnie kilka tysięcy ludności litewskiej, nietylko inteligencji, która, posiadając kilka języków, nie czuje się skrępowaną w swoich potrzebach duchowych. Są kucharki, stróże, wyrobnicy, którzy słabo władając językiem polskim, tęsknili do litewszczyzny, chociażby w kościele. Najzupełniej sprawiedliwe żądania spełnione zostały.

A. R. Z.

Z WILEŃSKIEGO, w listopadzie.

[Walka z pożarami].

☐ Sprawa walki z pożarami wsi stanęła w prasie na porządku dziennym. Niedawno (patrz Nr. 45) «Kraj» zamieścił artykuł jednego z ziemian gub. grodzieńskiej, podającego projekt przymusowej zamiany strzech słomianych na dachy ogniotrwałe. Nie mam zamiaru polemizować z poglądami autora, chociaż, zdaniem mojem, dachy ogniotrwałe ze słomy z domieszką gliny, demonstrowane na jednej z wystaw rolniczych, są daleko tańsze, a więc lepsze. Pragnę tylko zwrócić uwagę na inną, ważną stronę kwestji, którą podnieść należałoby na obradach nad walką z pożarami, mianowicie na przyczyny, z których wynikają pożary na wsi. Wszystkie wypadki pożarów na wsi można podzielić na dwie grupy: pożary, wywołane przez nieostrożność, i pożary od podpalenia. Kto mieszkał jakiś czas na wsi, ten zapewne zauważył, że największa ilość wypadków ogniowych przypada na jesień. Śmiało powiedzieć mogę, że prawie wszystkie pochodzą ze złej woli człowieka. Małe nieporozumienie lub przegrana sprawa w sądzie, i powód dla strasznej zemsty już gotów. Jesień, to najbardziej sprzyjająca pora dla mszczenia się na rolniku. W stodołach wówczas leży całe jego mienie, owoc jego całorocznej pracy. To też każdego prawie wieczora niebo się iskrzy od złowieszczej łuny. Walczyć z pożarami tego rodzaju niepodobna, obradując w komisjach i komitetach; trudno nawet walczyć na polu prawodawczem. Tylko podniesienie poziomu moralnego ludu, tylko ziarno oświaty, rzucone umiejętną ręką, może przynieść pożądane skutki. Co się zaś tyczy pożarów drugiego rodzaju, wywołanych przez nieostrożność, przyznać trzeba, że sprawcami ich po większej części bywają dzieci, pozostawiane latem podczas robót polnych bez żadnej opieki. Zabawa z zapałkami, toż to ulubiona rozrywka dzieci. Sam byłem świadkiem w miasteczku takiego pożaru, o którym pisałem w «Kraju» (Nr. 23 z r. z.). Spaliło się wówczas przeszło dwadzieścia chat. Pożar rozpoczął się od stodoły, gdzie na sianie dzieci bawiły się z ogniem. Najradykalniejszemi, zdaniem mojem, środkami dla walki z ogniem byłyby: skolonizowanie wsi, budowanie chat z gliny o słomianych dachach z gliną, sadzenie możliwie więcej drzew pomiędzy budowlami i tworzenie w najskromniejszych bodaj rozmiarach straży ogniowych, na kilka wsi jedną. Ostatni środek uważam za najpożądańszy narazie. Jedna sikawka, dwie beczki i kilka osęków zaspokoi potrzebę mniej więcej dziesięciu wsi. Co się tyczy środków na zorganizowanie takiego oddziału, to źródłem stosownem byłaby składka dobrowolna lub jednorazowe opodatkowanie włościan i ziemian. Towarzystwa ubezpieczeń winne też przyjść z pomocą. Na kupno sikawki, kilku beczek i osęków wystarczyłoby do 300 rb, co wyniosłoby 30 rb. na wieś, nie licząc pomocy pieniężnej ze strony obywateli i towarzystw asekuracyjnych. Zorganizowanie takiego oddziału i kierownictwo nim, sądzę, z chęcią przyjąłby niejeden obywatel, a za swój trud miałby sowitą zapłatę: błogosławieństwo ubogiego ludu, któryby wkrótce poznał całą korzyść takiej instytucji. Dodać muszę, że obecnie wieś nie rozporządza żadnemi narzędziami dla walki z ogniem, wyjąwszy to, iż każda chata posiada namalowane tylko, niestety: topory, osęki i wiadra.

H. J.

—

☐ **Wilno.** Szpital centralny dla chorych umysłowo w Wilejce już został przyjęty przez władze lekarskie, dla użytku chorych jednak oddany będzie od 1 stycznia r. p. Budynki nowego szpitala, który obsługiwać będzie 5 guberni, są zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy i zastosowania; przy szpitalu jest gospodarka rolna, las i t. p.; ogółem przestrzeń, oddana na użytek szpitala, wynosi 640 dzies. Budowa trwała 3 lata i kosztowała 1,150 tys. rb., t. j. o miljon taniej od kosztorysu; obliczony szpital jest na tysiąc chorych. Dyrektorem nowego zakładu jest d. med. Krainskij, przedtem dyrektor takichże szpitalów w Charkowie, Nowgorodzie i Winnicy.

☐ **Wilno.** Wileńskie Tow. rolnicze opracowało, na podstawie zebranych drogą ankiety wiadomości, poważny memorjał, dotyczący potrzeb naszego rolnictwa, i przesłało go do opinji gubernialnego komitetu rolniczego. Dla ulepszenia techniki gospodarczej i podniesienia jej produkcyjności, memorjał proponuje: założenie wyższego zakładu agronomicznego i średnich i niższych szkół rolniczych, zakładanie stacyj doświadczalnych, utrzymywanie specjalistów - instruktorów, ułatwienia kredytowe przez utworzenie Tow. wzajemnego kredytu ziemskiego, zakładanie biur meljoracyjnych, utrzymywanie rasowych reproduktorów, wzmocnienie dozoru weterynaryjnego. Jako środki, ułatwiające zbyt produktów, memorjał uważa: przeprowadzenie nowych dróg szosowych, zreformowanie komitetów drogowych, ustanowienie nizkich taryf wywozowych i wyższych wewnętrznych, podniesienie taryfy na mąkę, uregulowanie dostaw dla intendentury, zcentralizowanie działalności stowarzyszeń rolniczych. Dla unormowania bytu stanu ziemiańskiego memorjał uznaje za pożądane: zniesienie praw wyjątkowych, uregulowanie serwitutów, zniesienie szachownic. Polepszenie bytu włościan może być osiągnięte: przez komasację gruntów, przejrzenie odnoszącego się do włościan prawodawstwa, organizację instytucyj drobnego kredytu, pomoc dla drobnego przemysłu.

☐ **Z Nowogródzkiego** piszą do nas: Korespondent „Kraju“ p. H. J—tt w numerze 45 omawia działalność kas pożyczkowo-oszczędnościowych, w tej liczbie i nowogródzkiej. Otóż, zdania korespondenta o działalności nowogródzkiego Towarzystwa oszczędnościowo-zaliczkowego (kasy u nas zupełnie nie istnieją) wymagają sprostowania. Jako pracujący w zarządzie Towarzystwa od lat szesnastu, t. j. od powstania jego, uważam sobie za obowiązek sprostować mylne wiadomości. Określenie „dla zysków“ wydaje mi się niesłusznem w zestawieniu z towarzystwami tego rodzaju, a zwłaszcza z nowogródzkiem, którego zyski ze względu na dywidendę, wydawaną członkom, na odsetki płacone lokującym u nas swoje oszczędności, na podatek rządowy, przedstawiający dość pokaźną sumę, na mniejsze lub większe, lecz zawsze nieuniknione straty, powodowane niewypłacalnością niektórych dłużników, na rozmaite nieodzowne wydatki, jak: mieszkanie, opał, pocztę, druki i t. d., zyski te, mówię, redukują się literalnie do zera, tak, że na

wynagrodzenie zarządu, który jednak, wobec dojścia liczby członków do 2 tysięcy, ma bardzo dużo zajęcia, pozostaje jakiś bardzo skromny odsetek, wystarczający zaledwie na pokrycie kosztów, ponoszonych przez członków zarządu, na przyjazdy co tydzień do miasta powiatowego. Co do odsetek, pobieranych od pożyczek, to wynoszą one nie 12, jak twierdzi sz. korespondent, lecz tylko 8, a za potrąceniem dywidendy—zaledwo $7^{1}/_{4}$, co zważywszy na wymienione wyżej wydatki i na krótkoterminowość pożyczek bynajmniej nie jest dużo. Korespondent nazywa „fikcją“ udział włościan w zyskach instytucji. Prawdopodobnie sz. korespondent nie wie, że dywidenda w końcu roku na ogólnem zgromadzeniu rozdziela się między wszystkich członków proporcjonalnie do wysokości udziałów. Wogóle powiedzieć można, że nowogródzkie Towarzystwo funkcjonując już szesnasty rok, liczy około 2 tys. członków, w tej liczbie przeszło 85 proc. włościan, którzy się doń garną bardzo, gdyż widząc sumienną pracę zarządu, przekonali się, że „panowie“ pracują bezinteresownie głównie dla nich, starając się im kredyt wyrobić jaknajtańszy, za co też słyszą na każdem zebraniu wyrazy wdzięczności włościan. *Nowogrodzianin.*

☐ **Z nad Dźwiny** piszą do nas: Niewesoło rozpoczęliśmy zimę w naszych stronach: biedny lud, przy braku jarzyny i ziemniaków, nie będzie mógł przekarmić się jednym chlebem, którego w dodatku również nie wystarczy. To też słusznie postanowiono na posiedzeniu Tow. rolniczego witebskiego, odbytem w Dźwińsku, na wniosek p. Wł. Ciechanowskiego, prosić rząd o przyjście z pomocą naszej guberni, w postaci robót publicznych. Administracja ze swojej strony czyni starania, by zapobiedz „głodowi“, jaki jest przewidywany na wiosnę. Komitet przyszłej wystawy jubileuszowej w Dźwińsku postanowił dołożyć wszelkich starań, żeby i trzecia z kolei wystawa kresów zachodnich udała się należycie. Postanowiono urządzić szereg zjazdów rolniczych, jako to: mleczarski, gleboznawców, kultury łąk, leśniczy, hodowli inwentarza i t. d. Aby te konferencje zdołały zainteresować szersze koła, zarząd wystawy ze swojej strony wzywa ludzi, którym interesy naszego rolnictwa leżą na sercu, do udziału, i chętnie zadowolni wszelkie słuszne żądania. Jeśli trudno rywalizować z Wilnem pod względem malowniczości placu wystawowego, to za to Dźwińsk ofiaruje plac wyjątkowo dogodny dla wszelakich wystaw. Szesnaście dziesięcin sosnowego boru w samem mieście, w blizkości dworca kolei Ryzko-Orłowskiej, oto arena, zdolna pomieścić ogromną ilość pawilonów, bez konieczności zbytniego skupiania budowli, jak to miało miejsce w Wilnie. Prace komitetów rolniczych w naszych stronach ukończone. Z niecierpliwością i nadzieją czekamy na rezultat. *Lir.*

☐ **Białystok.** Ukazać się ma niebawem nowe pismo p. t.: „Biełostokskij Wiestnik“, które wychodzić będzie 3 razy tygodniowo. Wydawcą i redaktorem będzie p. Wasiljew, który już otrzymał koncesję.

☐ **Mińsk.** „Siew.-Zapad. Kraj“ donosi, że Towarzystwo lekarskie w Mińsku postanowiło zwołać zjazd lekarzy w celu rozpatrzenia spraw, związanych z organizacją pomocy lekarskiej dla ludności włościańskiej w gub. mińskiej.

☐ **Z Moskwy** piszą do nas: Koncert p. Narbut-Hryszkiewiczowej w Małej sali konserwatorjum d. 2 b. m. miał zasłużone powodzenie. Na ostatnim większym wieczorze „Lutni“ występował chór, zaś p. Marja Lednicka z prawdziwym artyzmem odśpiewała kilka swojskich pieśni. Następnie wysłuchaliśmy duetu na fortepian i skrzypce, wykonanego przez p. Narbut-Hryszkiewiczową i zasłużonego profesora tutejszego konserwatorjum, honorowego członka „Lutni“ p. Hrzymalli. Około godz. 1 w nocy huczne oklaski dały znać o przybyciu do „Lutni“ drogiego gościa, p. Barcewicza, który tego wieczoru koncertował na zebraniu Tow. filharmonijnego. Pomimo spóźnionej pory i zmęczenia, znakomity skrzypek, ku ogólnemu zadowoleniu, zagrał nokturn Chopina i mazurek Wieniawskiego. *Chorąży.*

☐ **W Jekaterynosławiu** nad Dnieprem w teatrze Zimowym, w sali odczytów ludowych, odbyło się przedstawienie amatorskie w języku polskim. Dano „Grube ryby“ M. Bałuckiego, znany zaś deklamator, p, Maurycy Kisielnicki, odczytał sienkiewiczowskiego „Bartka-Zwycięzcę“. Przedstawienie odbyło się na dochód miejscowego katolickiego Tow. dobroczynności.

☐ **W Troickosawsku**, w sali Towarzystwa handlowców, odbyła się prelekcja p. J. Talko-Hryncewicza, kierownika spraw miejscowego oddziału Cesarskiego Tow. geograficznego. Prelegent opowiedział o swej podróży z Irkucka przez Moskwę i Petersburg do Wilna, Warszawy, Krakowa i Lwowa. Oprócz ogólnych wrażeń, wyniesionych z tych miast, prelegent przytoczył szczegóły o ich zbiorach naukowych, zwłaszcza przyrodniczych. W końcu p. Talko-Hryncewicz omówił cokolwiek obszerniej dzieło znanego podróżnika polskiego, prof. W. Dybowskiego o Syberji i Kamczatce.

☐ **Syberja.** Ruch emigracyjny z Rosji na Syberję rozpoczął się przed laty dziesięciu. Popierany przez rząd, dosięgnął w roku zeszłym, po otwarciu kolei Syberyjskiej, miljona głów. „Piet. Wied.“ przytaczają szereg cyfr odnośnych. W 1893 r. 65 tys. osób, w 1894 r.—76 tys., w 1895 r.—109 tys. w 1896 r.—203 tys., w 1897 r.—87 tys., w 1898 r.—206 tys., w 1899 r.—225 tys., a w 1900 r.—230 tys. W ostatnich latach ruch ten wzmógł się. W 1898 roku powróciło z Syberji 51 tys. osób, w r. 1899—55 tys., a w r. 1900—69 tys. Główną przyczynę tego zjawiska „Piet. Wied.“ upatrują w niedostatecznej ilości gruntów. Grunta dobre już rozebrano, pozostały tylko gorsze i w punktach wysuniętych dalej na północ, gdzie uprawa roli jest trudną i niewdzięczną. To kładzie tamę dalszemu ruchowi, nie mówiąc już o nieurodzajach, które dotknęły Syberję w r. 1899 i 1900 i mocno osłabiły prąd emigracyjny.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 21 grudnia.

[Rozszerzenie kredytu hypotecznego. Kredyt ziemski i miejski. Przedmieścia i kwestja mieszkań. Wybory do gminy żydowskiej. Warcholstwo w sekcji rzemieślniczej. Proces o zaburzenia antyżydowskie. Ś. p. Wacław Sobierański].

+ Spracowali się nasi radcowie rzetelnie. Kilka tygodni trwały posiedzenia połączonych władz Tow. kred. ziemskiego. Przez ten czas zdołano się uporać z jedną tylko kwestją, ale kapitalną. Uchwalono mianowicie podwyższenie taryfy szacunkowej gruntów, oraz zrewidowano instrukcje taksowe. Rezultatem będzie znaczne podniesienie szacunku dóbr, a więc i pożyczki Towarzystwa, która dochodzić może do połowy szacunku. Podwyżka ta nie będzie dla wszystkich dóbr jednakową; majątki w dobrej kulturze, w dobrych warunkach i gospodarowane intensywnie, będą miały podniesiony szacunek w wyższym stopniu, zaś folwarki gorsze—w mniejszym. Zasada to ze stanowiska kredytowego słuszna, bo wiadomo, że w razie przesilenia rolnego, najpierw przestają się opłacać grunta gorsze. Te folwarki, które Tow. zmuszone bywa zatrzymywać czas jakiś na własność, z braku licytantów—to największa w całym kraju lichota. Przeciętnie pożyczki Towarzystwa będą podwyższone o 30 proc.

To rozszerzenie taniego i umarzalnego kredytu ziemskiego czyni zadość zarówno gorącym życzeniom stowarzyszonych, wyrażonym na ostatnich wyborach, jakoteż rzeczywistej i pilnej potrzebie. Odzywały się wprawdzie głosy, że wzrastające *ceny* ziemi nie pozostają w stosunku do *dochodu* z rolnictwa, ale po nad wszelkie wywody teoretyczne dobitniejszym był fakt, że prawie każde dobra mają, oprócz pożyczki Towarzystwa, długi prywatne na drugim i dalszych numerach hypoteki. Powszechnie uważa się, że na drugim numerze można bezpiecznie ulokować drugie tyle, ile wynosi obecnie pożyczka Towarzystwa. Podnieść więc tę ostatnią można bez ryzyka, spłacając dług prywatny, o wiele dla właścicieli uciążliwszy.

Pośrednim skutkiem rozszerzenia kredytu Tow. będzie, a przynajmniej być powinno, ogólne obniżenie się stopy procentowej od kapitałów. Przybędzie wprawdzie w obiegu listów zastawnych, ale też przybędzie i nabywców na nie z pośród spłaconych kapitalistów.

I warszawskie Tow. kred. miejskie zdecydowało się również na rozszerzenie swych operacyj, ale nie przez zmiany taksowe, lecz przez dopuszczenie do dobrodziejstw kredytu hypotecznego miast powiatowych w gub. warszawskiej. Narazie z dobrodziejstwa tego skorzystają: Włocławek, Łowicz i Skierniewice, a niebawem zapewne i Kutno. Zatwierdzając ten wniosek, zgromadzenie reprezentantów nie zgodziło się na rozciągnięcie działań Tow. także i na okolice pod Warszawą. Tak zwani «kamienicznicy» warszawscy boją się jak ognia, aby z rozwojem przedmieść nie obniżyły się ceny komornego w samem mieście. To też nie od nich oczekiwać nam jakiejkolwiek akcji w tym kierunku. Potrzeba tu pomocy państwa, zarządu miejskiego i wreszcie asocjacji prywatnej, aby ulepszyć komunikacje i rozszerzyć obwód budowlany.

Pp. urzędnicy magistratu wypracowali już projekt budowy tanich mieszkań, ale... dla siebie. Podstawą tego projektu jest udzielenie przez miasto bezpłatnie gruntu pod budowę. Projektodawcy zapomnieli o tem, że grunta miejskie—to nie są grunta magistrackie i że gdyby chodziło o ofiarowanie tych gruntów na użytek publiczny, to znalazłoby się wiele innych powszechniejszych potrzeb. Miasto może i powinno rozwinąć akcję, zmierzającą do obniżenia miejskiej renty gruntowej, ale nie drogą rozdawnictwa własności publicznej urzędnikom magistratu, lecz przez rozwój komunikacyj i uporządkowanie przedmieść.

Wybory do zarządu warszawskiej gminy żydowskiej zostały ukończone. Urzędownie rezultat wyborów wiadomy będzie dopiero pojutrze, ale «Kurjer Warszawski» ogłosił go już onegdaj. Znaczy to, że grono, kierujące akcją wyborczą, pomimo kontragitacji ze strony paru ambitnych jednostek, dobijających się o zaszczytny mandat, i pomimo usiłowań kółka sjonistów, nie pozwoliło sobie wydrzeć dyrektywy i zgóry jest pewne, iż jego lista zwycięży. Agitację ułatwia tutaj przepis, że każdy wyborca może mieć sześć głosów: jeden własny i pięć z upoważnienia. Kandydaci więc starają

się zebrać jaknajwięcej upoważnień *in blanco*, aby je następnie rozdać swoim stronnikom. Nie chodzi przytem o stosunek członków postępowców do konserwatystów, bo ten jest zgóry ułożony drogą kompromisu obu stronnictw, tak że na miejsce postępowca wchodzi postępowiec, na miejsce konserwatysty—kandydat tegoż odcienia. Ścierają się tylko ambicje osobiste, a nie zasady i przekonania. Te wejdą w grę wówczas, gdy wzrosną w siłę sjoniści. Wybory tegoroczne wprowadziły do zarządu kilka jednostek nowych, ale naogół ster spraw pozostanie w tych samych rękach, co dotąd. Ubyły z zarządu dwie siły pożyteczne: znany i zasłużony ekonomista p. Józef Kirszrot-Prawnicki i adwokat Maksymiljan Poznański.

Malkontenci z sekcji rzemieślniczej nie przestają bruździć, pomimo że liczba ich znacznie zmalała. Ostatnio znowu zakwestjonowali wybór prezydjum sekcji, choć sami przeważnie do sekcji nie należą. I tutaj nie chodzi o zasady, tylko o ambicje osobiste kilku jednostek, nie uznających zasady karności społecznej i warcholących swojem *liberum veto*. Zdaje się, iż znowu będzie potrzebna interwencja zarządu oddziału, który już parę razy wystąpieniem stanowczem i energicznem skutecznie odparł warcholskie zakusy.

Wczoraj rozpoczął się proces o zaburzenia antysemickie w Częstochowie, które miały miejsce we wrześniu. Oskarżonych jest 75 osób, z których 5 zbiegło. Świadków wezwano 250. Podsądni oskarżeni są o gwałt, opór sile zbrojnej i rabunek. W zbiegowisku uczestniczyło około 4 tys. osób, wybito żydom 4 tys. szyb, wyłamano drzwi w 200 domach; straty materjalne wyniosły 120 tys. rb. Pobito 20 żydów, zraniono czterech policjantów. Strzały wojska zabiły 2 robotników i zraniły 7 osób. Proces potrwa czas dłuższy.

Liczne grono osób odprowadziło na Powązki zwłoki ś. p. Wacława Sobierańskiego, przywiezione do Warszawy ze Lwowa. Zmarły uczony i lekarz cieszył się uznaniem świata naukowego, kolegów i uczniów; miał też wielu przyjaciół i życzliwych śród naszej inteligencji. Warszawska młodzież uniwersytecka złożyła wieniec «zasłużonemu profesorowi» i poniosła trumnę jego na barkach.

L. Gr.

WARSZAWA, 21 grudnia.

[Teatry na prowincji. Konkurs Towarzystwa fotograficznego. Ruch muzyczny. Z prasy].

+ Ze wszystkich miast prowincjonalnych dochodzą wieści o fatalnym stanie teatralnych przedsięwzięć, począwszy od wielkiej Łodzi, gdzie trzeba urządzać specjalne widowiska o dobroczynnym charakterze dla pozyskania funduszów na zapłacenie zaległych pensyj aktorom. W ostatnich paru latach namnożyło się tych teatrów prowincjonalnych nad potrzebę i wbrew wyrachowaniom, opartym na doświadczeniu. Dawniej były dwie—trzy wędrowne trupy, których przedsiębiorcy ledwie, ledwie wiązali koniec z końcem, ratując się głównie sezonem «ogródkowym» w Warszawie; obecnie, gdy warszawianie nie chcą już uczęszczać na liche przedstawienia ogródkowe, bez wystawy i bez repertuaru, przedsiębiorstw prowincjonalnych jeszcze się namnożyło, jakby każde z naszych większych miast poczuło ambicję posiadania swojego teatru stałego; wygląda to może imponująco: teatr Łódzki, teatr Lubelski, teatr Kaliski, teatr Sosnowicki, i ktoś powierzchu rzecz biorący mógłby sądzić, że ta zamiana trup koczujących Trapszy, Texla, Smotryckiego, na szereg teatrów stałych, pozornie «miejskich», jest postępem, rozwojem sztuki na prowincji. Rzecz ma się przeciwnie. Cały postęp redukuje się do tego, że w kilku miastach wybudowano budynki teatralne, nieraz dość okazałe, w każdym razie wyższe nad dotychczasowe teatry improwizowane z sal klubowych lub rajtszuli. Reszta idzie po dawnemu. O tem, iż te różne «miejskie» niby, bo tytuły miast noszące teatry grosza jednego z funduszów miejskich nie widzą, niema co i wspominać; gospodarze miast naszych ogromne oczyby uczynili, gdyby im napomknąć, że jednak jakaś zapomoga z kasy miejskiej na cele artystyczne jest rzeczą całkowicie normalną.

A jednak przyczyna złego, a z nią i środek ratunku rzuca się w oczy: żadne z naszych miast prowincjonalnych, nawet trzystotysięczna, ale mieszana bardzo Łódź, nie posiada tyle publiczności, aby utrzymać liczną bądź co bądź trupę teatralną przez cały rok. Jedyne wyjście więc: zrzucić pychę z serca i wrócić do dawnego systemu wędrownego. Dziś naprzykład jakiś «stały» teatr robi wycieczkę na dwa dni do jakiegoś małego powiatowego miasteczka i, o dziwo, ma tam «dwa doskonałe spektakle!» Jest to stanowcza wskazówka. Nasza prowincja wcale nie jest jałowym terenem dla produkcyj artystycznych; może nawet przeciwnie—wdzięcznym; ale jak najlepszą ziemię można wyjałowić, tak też i w mieście, najbardziej lubiącem teatr, można dojść do rezultatu grania przed pustemi ławkami. Reforma teatrów prowincjonalnych w kierunku ich redukcji i powrotu do żywota wędrownego jest rzeczą konieczną.

Młodziutkie a doskonale rozwijające się warszawskie Towarzystwo fotograficzne urządziło w swojej sali posiedzeń wystawę fotografij, nadesłanych na drugi konkurs. Kilkunastu artystów wzięło w nim udział, przysyłając każdy po kilkanaście i kilkadziesiąt zdjęć, co, jak mi się zdaje, czyni dość trudnem należyte ocenienie ich; konkurs taki miałby, jak sądzę, o wiele klasyczniejszą cechę, gdyby ograniczono liczbę zdjęć dla każdego konkurenta do trzech-czterech. Na tym drugim konkursie fotografij interesujących jest sporo, wybitnych—niema wcale. Nic literalnie naprzykład nie może tu pójść w porównanie z wysoce artystycznemi kliszami Benedykta hr. Tyszkiewicza, który pomiędzy naszymi fotografami nie stworzył jakoś szkoły, nie obudził ambicji traktowania fotografji jako sztuki niemal twórczej. «Pejzaż» i «typy wiejskie»—oto alfa i omega naszych panów fotografów. Wprawdzie są tu widoczki piękne, jak np. te, które wystawiono pod dewizą «Bałaguła», i są typy bardzo interesujące, np. kurpie p. Malinowskiego z Ostrołęki. Zadziwia jednak brak scen charakterystycznych, brak typów miejskich, brak kompozycji wreszcie. No, ale to dopiero drugi konkurs. Na trzecim zobaczymy może rzeczy mniej banalne.

Towarzystwo muzyczne, na nowe wchodząc tory, dało niezmiernie interesujący wieczór, poświęcony klasykowi niemieckiemu, Brahmsowi. P. Zawiłowski wygłosił treściwy i zajmujący odczyt o muzyce Brahmsa, chóry Towarzystwa zaś wraz z orkiestrą warszawskiego Instytutu muzycznego wykonały «Requiem niemieckie». Wobec ubóstwa dzieł, traktujących o muzyce w języku polskim, tego rodzaju odczyty oddać mogą rzetelne korzyści naszej publiczności, która do muzyki w ostatnich czasach zwróciła się bardzo i radaby się kształcić i dokształcać w tym kierunku, tylko nie ma jak. P. Zawiłowski, doktór filozofji, uczynił muzykę swoją specjalnością; jego praca doktorska traktowała o Moniuszce. Pierwszy odczyt też, jaki na początku sezonu wygłosił p. Z., poświęcony był charakterowi moniuszkowskiej muzyki i ogólnie się podobał.

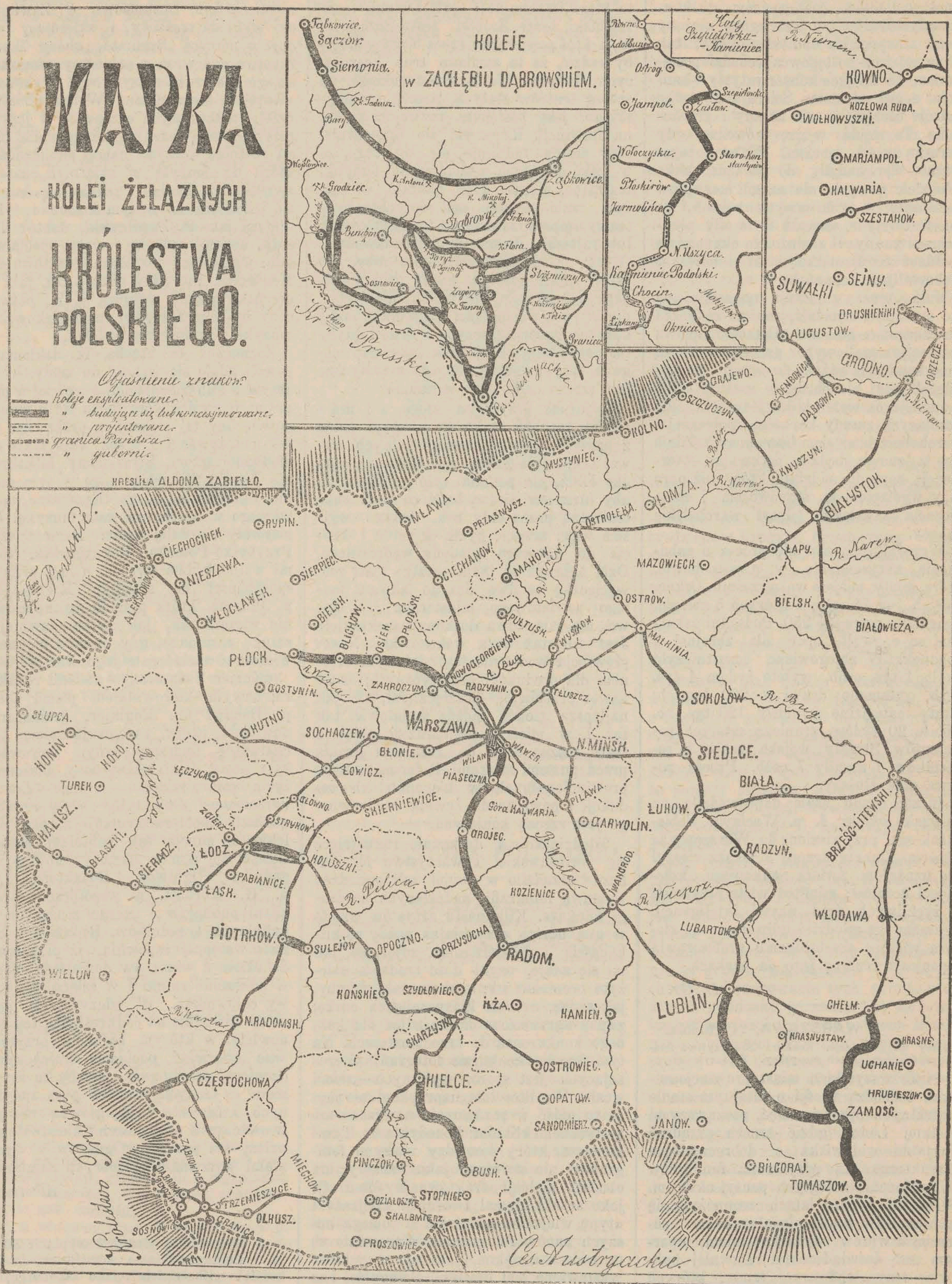
Zaznaczyć też trzeba, iż deklamacja powoli zdaje się wracać do mody. Warszawska Filharmonja coraz częściej w programach swoich wprowadza jeden numer, poświęcony tej pięknej, a przez czas jakiś nadużywanej i przez czas jakiś zaniedbanej sztuce. Słyszeliśmy kilkakrotnie Józefa Kotarbińskiego w tym sezonie, raz deklamującego «Egmonta», oprawionego w beethovenowską muzykę. Popisywały się dalej panie: Barszczewska, Przybyłko-Potocka i Bogusławska. Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę przy tej sposobności na artystkę Rozmaitości, p. Junoszę, która posiada sztukę mówienia wiersza tak, jak tylko dawniej tę sztukę posiadano, gdy umiano pięknemu wierszowi nadać całą jego wartość.

«Kurjer Świąteczny» zmienił redaktora; nowym kierownikiem pisma został p. Bohdan hr. Ronikier, dramaturg i nowelista, który, zachowując pismu jego charakter humorystyczny, wprowadza cały nowy dział, poświęcony bieżącemu życiu warszawskiemu. A więc—*La Vie varsovienne!* Oby tylko nowy redaktor znalazł współpracowników z ręką dość lekką do snucia tak subtelnej materji. Ukazał się numer okazowy nowego tygodnika «Ogniwo». Redaktorem jest p. G. Korbutt, a współpracownikami znani publicyści i literaci z naszych radykalnych tygodników. Redakcja w odezwie wstępnej zapewnia, iż przystępuje do dzieła z wiarą «w doniosłość nauki, w znaczenie sztuki i w szlachetne porywy człowieka». W odezwie tej jeden ustęp zasługuje na podkreślenie, ten mianowicie, w którym redakcja przyrzeka «*nie zabarwiać poglądów swoich uprzedzeniami osobistemi*». Byłoby to zerwaniem z tradycją naszych pism radykalnych, które siłę swoją główną czerpały w osobistych niechęciach i nienawiściach; należy też powitać «Ogniwo» z życzeniami wytrwania w dobrych zamiarach.

Albertus.

+ Magistrat postanowił wypłacić 30 tys. rb. z funduszu miasta komitetowi budowy kościoła „Zbawiciela“, jako zapomogę, wyznaczoną od miasta.

+ Warszawski jeneral-gubernator zezwolił pp.: Antoniemu Sygietyńskiemu, Władysławowi Kwiatkowskiemu i M. Białowiejskiemu na zbieranie dobroczynnych ofiar do wysokości 2 tys. rb. na wzniesienie na cmentarzu powązkowskim pomnika ś. p. Adolfowi Dygasińskiemu.



Mapka niniejsza uwidocznia cały szereg nowopowstałych oraz budujących się kolei żelaznych w Królestwie Polskiem, mających związek z nowemi linjami Kraju zachodniego. Część ich, jak np. koleje: Kaliska, Herby—Częstochowa i Grójecka już wykończone; inne, jako to: szeroko-torowa linja kolei Łódzkiej, oraz kolejki: Sulejowska i Marecka są w budowie; wreszcie koleje: Płocka, Tomaszowska, Radomska, Buska, sieć kolejek w Zagłębiu Dąbrowskiem, oraz kolejka Druskienicka i świeżo koncesjonowana Kamieniecka w Kraju zachodnim—dopiero tylko wytknięte.

+ Zjazd inspektorów medycznych, pod przewodnictwem rad. tajn. Podgorodnikowa, oświadczył się za koniecznością organizacji w kraju całym pomocy lekarskiej na modłę gub. płockiej. Punktów lekarskich ma być 168, t. j. po dwa na powiat; przy każdym punkcie będzie ambulatorjum, szpital na 10 łóżek, apteka, lekarz, felczer, akuszerka i 2 posługaczy. Pensję lekarza określono na 1,200 rb., felczera na 300 rb., akuszerki na 360 rb.; nadto personel cały ma otrzymać mieszkanie w naturze. W miarę możności ilość punktów lekarskich ma być zwiększona.

+ Zarząd miejski zatwierdził projekt firmy „Schuckert i Sp.“ założenia tymczasowej stacji elektrycznej i ułożenia kabli na główniejszych ulicach miasta. Magistrat postawił przytem warunek, że w razie skupu przedsiębiorstwa przez miasto, wykupione być mają tylko te maszyny, które będą w przyszłości w głównej stacji elektrycznej.

+ P. Bolesław Londyński otrzymał koncesję na wydawanie czasopisma dwutygodniowego p. t: „Księga śmiechu i pożytku“.

LUBLIN, w grudniu.

[Rozwój lubelsk. Stowarzyszenia rolniczego. W sprawie zakładania Towarzystw kredytowych wiejskich. Oddział warszawskiego Tow. hygienicznego. Tow. pomocy dla szkoły handlowej].

☐ Jak widać z przedstawionego na zebraniu rocznem sprawozdania stowarzyszenia rolniczego, obroty handlowe tej spółki rozwinęły się ogromnie. Przy kapitale obrotowym 34,225 rb. w okresie od d. 1 lipca 1901 r. do 1 lipca 1902 r. ogółem przychód wynosił 333,663 rb., rozchód — 324,769 rb., czysty zysk— 8,894 rb. Cyfry to stanowczo imponujące. Dyrektor Świnarski zapewniał jednak na zebraniu, że sądząc z zakupów od d. 1 lipca r. b., obroty w r. 1901/1902 dosięgną *pół miljona* rubli. Stowarzyszenie wciąż jeszcze znajduje się w stanie rozwoju. Liczba członków i kupujących stale powiększa się. W ostatnim (trzecim) roku działalności stowarzyszenia bardzo dużo towarów kupowali włościanie. Pomiędzy innemi kupili oni 31 żniwiarek, co jest dowodem znacznego postępu w gospodarstwach włościańskich. Stosunkowo jeszcze niedawno nawet w niektórych większych majątkach nie było żniwiarek. Sprawozdawca komisji rewizyjnej p. Maksymiljan Dobrski, zaznaczając, że stowarzyszenie coraz większe zyskuje zaufanie u włościan, zwracał uwagę, iż ci nowi kupujący odznaczali się nadzwyczaj dodatnią cechą—godną naśladowania, że płacili zaraz gotówką. Przyznać należy, że stowarzyszenie rolnicze pod względem ułatwiania członkom nabywania towarów na kredyt oddaje bardzo duże usługi. W ciągu roku sprawozdawczego ogółem skredytowano w Lublinie na sumę 242,353 rb., w tymże czasie wpłacono 214,840 rb.

W sprawozdaniu zaznaczono, że na prenumeratę pism w ciągu roku wydatkowano tylko 13 rb. Otóż wobec 3,600 rb., przeznaczonych na pensje członkom zarządu, 5 proc. dywidendy (najwyższa, na jaką ustawa pozwala) — 13 rb. na prenumeratę pism wydaje się nieproporcjonalnie mało. Wszak oprócz prenumerowania wszystkich polskich czasopism rolniczych stowarzyszenie rolnicze, zdaje się, że powinno prenumerować choć parę fachowych czasopism zagranicznych, kilka dzienników warszawskich dla informacyj handlowych. Tak przynajmniej robią inne spółki rolne.

W ostatnich latach kilkunastu kredyt wekslowy na prowincji w większych miastach został znacznie ułatwiony. Tak np. w Lublinie istnieją obecnie następujące instytucje kredytowe: oddziały: Banku państwa, warszawskiego, Banku handlowego, łódzkiego Banku handlowego, Kasa pożyczkowa przemysłowców, Tow. wzajemnego kredytu i dwa towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe (jedno wyłącznie dla chrześcjan, drugie dla żydów). Oprócz tego urzędnicy mają swoje kasy pożyczkowe. Natomiast włościanie, tak samo jak przed laty, nadzwyczaj odczuwają brak ułatwionego kredytu. Na wsi bardzo często uprawiana jest lichwa, przechodząca wszelkie granice. Gospodarz, pożyczywszy kilkadziesiąt rubli u żyda-lichwiarza, a czasem nawet u sąsiada, często w procencie daje spory kawał ziemi pod zboże lub kartofle, parę korcy zboża i jeszcze trochę gotówką, a w dodatku chodzi do roboty bezpłatnie przez pewną liczbę dni. Słusznie więc na zebraniu stowarzyszenia rolniczego p. Ciświcki zwracał uwagę na potrzebę ułatwienia włościanom kredytu i zachęcał ziemian do występowania z inicjatywą zakładania wiejskich towarzystw kredytowych podług ustawy normalnej.

Kapitału obrotowego towarzystwom kredytowym dostarcza Bank państwa; przy jego oddziałach gubernialnych mianowani zostali specjalni inspektorzy do dozoru nad działalnością tych instytucyj. W Lublinie inspektor został już mianowany i udziela informacyj. Dotychczas z gub. lubelskiej wniesiono dwa podania o pozwolenie założenia takich towarzystw w Nałęczowie i Miechowie.

Władze Banku państwa, o ile możności, starają się ułatwiać zakładanie towarzystw kredytowych. Władze administracyjne miejscowe narazie, ze względu, że to jest u nas nowy nieznany rodzaj instytucji, wstrzymywały się z wydaniem swej opinji. Wskutek jednak interwencji Banku państwa, sprawa otwarcia towarzystw jest obecnie na dobrej drodze.

Od Nowego Roku rozpocznie w Lublinie działalność oddział warszawskiego Towarzystwa hygienicznego. Do zarządu wybrani zostali: dr. Tolwiński, p. Emiljan Domański, dr. Biernacki, dr. Dobrucki, inż. Kuczyński i p. Walery Boczkowski.

Poprawić warunki hygieniczne w Lublinie należy koniecznie. Choć bowiem Lublin posiada stosunkowo dobre warunki naturalne pod względem hygienicznym, gdyż ma: dobrą wodę, grunt niebłotnisty, położenie wyniosłe i otwarte, to jednak z powodu zaniedbywania najgłówniejszych warunków hygienicznych, śmiertelność w Lublinie jest większa, niż nawet w Londynie, gdy bowiem w tem olbrzymiem mieście umiera przeciętnie rocznie 20,5 proc., w Lublinie umiera aż 28 osób na tysiąc.

Konieczną więc jest usilna i wytrwała praca ze strony zarządu lubelskiego oddziału warszawskiego Tow. hygienicznego i współdziałanie szerszego ogółu, żeby się przyczynić i dać impuls odpowiednim organom do poprawienia choć cokolwiek warunków hygienicznych w Lublinie.

W celu pozyskania funduszów na wybudowanie odpowiedniego gmachu dla otworzonej przed miesiącem szkoły handlowej, zostały poczynione starania o pozwolenie zawiązania Towarzystwa pomocy dla szkoły handlowej.

W uznaniu potrzeby szkoły handlowej w Lublinie i konieczności wzniesienia dla niej odpowiedniego gmachu, dr. Eligjusz Kuszelewski zwrócił się do rady opiekuńczej z deklaracją złożenia tysiąc rubli na budowę gmachu szkolnego. Byłoby bardzo pożądanem, żeby inni zechcieli naśladować dobry przykład d-ra Kuszelewskiego.

Wł. K—b.

—

++ Łódź. Na wieść o katastrofie Andiżańskiej, zarząd fabryki Poznańskiego przesłał telegraficznie 5 tys. rb. na ręce jenerał-gubernatora Turkiestanu, dla rozdania ofiarom.

++ W Dąbrowie górniczej wychodzić ma, pod redakcją inż. Mieczysława Grabińskiego, dwutygodnik, poświęcony sprawom górnictwa, p. t.: „Przegląd Górniczo-Hutniczy“. Koncesję na to pismo otrzymał p. Stanisław Ciechanowski, który będzie je podpisywał, jako wydawca.

OBRONA «LIBERUM VETO».

Sceny rozpasania i swawoli, których widownią stały się od lat kilku parlamenty we Francji, Austrji i Niemczech, dały asumpt «Prawdzie» do porównania ich z naszemi dawnemi sejmami i sejmikami, i porównanie wypadło na korzyść tych ostatnich! Pomimo swawoli poselskiej—twierdzi «Prawda»—nie znaleźć w nich takich faktów, jak np. ten, który zaszedł niedawno w parlamencie niemieckim, kiedy większość, chcąc «przeprzeć» szkodliwą dla niższych warstw ludności taryfę celną, przeprowadziła uchwałę, zamykającą kilkaset paragrafów taryfy w jednym i ograniczającą mówców do pięciominutowego głosu. Oto, co pisze z tego powodu «Poseł Prawdy»:

„Sejmy polskie posiadały przeciwko takim zamachom skuteczny środek w *liberum veto*. Nie jest ono wcale naszym wynalazkiem. Używały go zgromadzenia polityczne wieków średnich, tkwi również w konstytucji angielskiej, jako prawo stawiania do nieskończoności wniosków, zapobiegających najstraszniejszej, według Milla, tyranji — większości nad mniejszością. Nam tylko dostał się przywilej odbierania urągań za tę „potworność“ parlamentarną. Wartość środka nie mierzy się wartością jego użycia. Z nauki można zrobić narzędzie zbrodni, z cnoty—okrucieństwo, z wolności—samowolę. W istocie swojej, niezależnie od zastosowania praktycznego, *liberum veto* jest jedną z najwspanialszych zasad etyki społecznej i stanowi to wielki dla nas zaszczyt, żeśmy je wprowadzili do naszego życia publicznego. Nie zmniejsza to ani naszej ogólno-ludzkiej zasługi, ani znaczenia samej idei, że ona bywała nieraz nadużywaną—za to zostaliśmy ukarani—i tylko my. A czy nie są winniejsi od naszych przodków z przed 250 laty dzisiejsi użytkownicy tego oręża? Siciński, który wyzyskał *liberum veto* w 1652 r., jest przeklętym upiorem, a obstrukcjoniści z 1902 r.—nie! Poseł upicki dał zły przykład, bo w ciągu 50 lat zerwano 40 kilka sejmów, trwających zaledwie po 6 tygodni; ale gdy wszechniemcy lub czesi targają i rozrywają od wielu lat austrjacką radę państwa —

to nie jest grzechem, wołającym o pomstę do historji!

„Dawne sejmy polskie miały dosięgnąć szczytów awanturniczości i rozkiełznania, a jednakże uczestniczyli w nich królowie, którym posłowie uroczyście i kornie całowali rękę—nawet rękę Stanisława-Augusta! Tymczasem, czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas obrad, zwłaszcza, gdyby posłom pozwolono przypasać karabele? Wątpię.

„Nie mogę w ciasnych ramach artykułu rozsnuwać dalej podobieństw i różnic. Przytoczone wystarczą jako dowód i przestroga, że nietylko obcy, ale my sami powinniśmy w sądzeniu osławionych sejmów polskich okazywać więcej rozwagi“.

Niespodziewany to pogląd na *liberum veto*. Czyżby istotnie p. «Poseł Prawdy» uważał za tryumf etyki społecznej, gdyby poseł kaliski, Jan Suchorzewski, był nie dopuścił do uchwalenia konstytucji 3 maja, znoszącej tę «najwspanialszą zasadę» etyczną?

FELJETON.

c. Mało kto wiedział i interesował się, że ostatniemi czasy bawił saski następca tronu z małżonką swoją—w Salzburgu. W Salzburgu ma stałą rezydencję brat rodzony małżonki saskiego kronprinza, arcyksiążę austrjacki Leopold-Ferdynand—ztąd częste wizyty.

I bylibyśmy do końca dni naszych nic nie wiedzieli o salzburskich wizytach, gdyby nie nagłe depesze, rozesłane w środę na świat cały przez biuro telegraficzne Wolffa. Ach, te depesze!... Cóż się stało w Salzburgu? Zamek spadł z góry na miasto? Dom Mozarta okazał się nie miejscem urodzenia ś. p. Wolfganga-Amadeusza?

Gdybyż to tylko!

Ludwika-Anna-Marja-Teresa-Leopoldyna etc. etc. z Habsburgów linji toskańskiej, arcyksiężniczka saska wyjechała—do Genewy. Wyjechała, nie opowiadając się nikomu, „zerwawszy z całą rodziną“ (tekst depeszy) w towarzystwie, ha, w towarzystwie byłego swego nauczyciela języka francuzkiego, którym jest p. Giron, profesor brukselski.

I oto już drugi dzień bawią sobie—zawsze nie opowiadając się nikomu—w bardzo zresztą porządnym hotelu genewskim, d'Angleterre, i nie myślą wcale wracać—ani do Salzburga, ani do Drezna. Nowe depesze sygnalizowały bytność w Genewie dwóch braci saskiej następczyni tronu: arcyksięcia Józefa-Ferdynanda i arcyksięcia Leopolda-Ferdynanda. Ten ostatni widział się z siostrą, ale wrócił do Wiednia — sam. I — i w kilka godzin potem dowiaduje się Europa, że: tenże arcyksiążę Leopold-Ferdynand, na własne żądanie, pozbawiony został tytułu i praw Cesarskiej wysokości, że żeni się z niejaką panną Adamowiczówną, córką pocztarza z Moraw, a cesarz Franciszek-Józef kombinację tę akceptuje pod warunkiem, że eks-arcyksiążę nigdy w granicach Austrji przebywać nie będzie!

Teraz już najklasyczniejsza ciemność egipska zapanowała nad całą awanturą.

Co za związek jednej interesującej pary z drugą? Boć przecie zamążpójście panny Adamowiczówny nie tłómaczy nam pobytu w Genewie—pana Girona?

Dopóki on tam—depeszom końca nie będzie — i nie uspokoi się zwłaszcza Drezno, uważające, zkądinąd słusznie, że Genewa nie jest, w tych zwłaszcza warunkach, odpowiednią rezydencją dla—p. Girona? Nie; dla saskiej następczyni tronu.

Doprawdy, dobrego za wiele. Jednego i tegoż dnia: aresztowanie Humbertów i habsbursko-saska przygoda. Piękne dwa noworoczne prezenty—dla prasy.

* * *

w. Jakże zmieniają się czasy! Niedawno jeszcze obowiązkiem publicysty było wołać przy każdej sposobności: „Czytajcie, obywatele! — czytajcie! czytajcie!“...—dziś publicysta, dbały o zdrowie moralne ogółu (p. A. Mahrburg w „Książce“), musi ostrzegać przed nadmiernem i nieporządnem (niesystematycznem) czytaniem, które prowadzi do zamętu umysłowego i kołowacizny. Ilość drukowanej bibuły wzrasta tak bardzo, że aż staje się przerażająca—z uwagi na skąpą treść, podawaną w coraz wodnistszem rozcieńczeniu. Jeżeli wiek XVI nazywano złotym dla literatury, wiek XX zaczyna zdobywać sobie tytuł: złotego dla—papiernictwa. Z jednej strony grafomanja, szał pisarski, z drugiej: zapamiętałość wydawnicza, nie zawsze z czystej idei dobra publicznego wypływająca—stają się chorobami epidemicznemi. Jedno zaś jeszcze pod uwagę wziąć trzeba: mała tylko cząstka literackiej i dziennikarskiej wytwórczości („twórczością“ rzadko nazwać ją można) idzie do druku. Co najmniej: *dziesięćkrotnie* większa jej ilość pozostaje w rękopisie, nigdy światła publicznego nie oglądając. Ogrom utajonej produkcji okazuje się przy każdym konkursie, ogłaszanym przez osoby prywatne lub redakcje. Tegoroczne naprzykład konkursy „Wędrowca“ (na rozwiązanie zagadki nowelistycznej, na balladę, na sielankę, na jednoaktówkę) wywoływały za każdym razem powódź utworów, grożącą sędziom zatopieniem. Dobrze więc czyni autor „Hygieny czytania“, zalecając większą ostrożność w wyborze i większą wstrzemięźliwość w spożywaniu pokarmu umysłowego—uczyniłby lepiej jeszcze, gdyby ogłosił prawidła hygieny pisania i... drukowania.

* * *

w. Do warszawskiego „Salonu artystycznego“ na Nowym-Swiecie przyszedł pan z Cesarstwa, „solidnie“ wyglądający, obejrzał kilka ekranów ręcznie malowanych, dwa, trzy takież parawaniki, garstkę artystycznej galanterji—i rzekł do zarządzającego:

— Podobają mi się próby. Gdzie jest tych robót skład główny?...

Zarządzający uczuł wielkie zakłopotanie. Miał wskazywać rzecz... nieistniejącą. Wstydził się wyjawiać obcemu prawdę, więc rzekł oględnie:

— Znaleźć je można w sklepie pani A., w magazynie pana B., w pracowni panien C...

Pan z Cesarstwa zanotował adresy, wyszedł i więcej się nie pokazał. Zarządzający udał się nazajutrz na wywiady.

— Był u was taki pan?—pyta pani A., pana B. i panien C.

— Był—odpowiadają—chwalił próby, dopytywał o adres składu głównego i wyszedł, wzruszając dziwnie ramionami.

— I nic nie kupił?

— Ani za kopiejkę.

Zarządzającemu zrobiło się trochę niedobrze, i postanowił za wszelką cenę ciekawego pana odnaleźć. Udało mu się to. W hotelu zastał go w towarzystwie kilku panów zwinnych, układnych, wymownych, z którymi żywo rozmawiał po niemiecku.

— Przychodzę — rzekł zarządzający — w interesie tych robót artystycznych, które...

— Bardzo dziękuję, ale—niepotrzebnie pan się trudził. Przed chwilą właśnie zawarłem już umowę o dostawę tych rzeczy w potrzebnej mi ilości. Ci panowie, którzy są agentami berlińskich składów hurtowych, przedstawili mi ilustrowane katalogi, wzory, cenniki, wszystko, co potrzebne do porządnego traktowania sprawy. Porozumieliśmy się łatwo i szybko. Nie mogłem przecie po całej Warszawie zbierać po kilka sztuk tego, co nabywam odrazu za 15 tys. rb.

Zarządzającemu zrobiło się zupełnie słabo, i musiał wracać do domu dorożką. Za powrotem siadł nad arkuszem papieru, pisał cyfry, liczył—i myślał, myślał, myślał...

Nad czem myślał? Nad tem, w jaki sposób zapobiedz, żeby panowie z Cesarstwa, przybywający po zakupy do Warszawy, nie czynili ich za pośrednictwem agentów niemieckich firm z Berlina.

A co wymyślił?

O tem na innem miejscu.

* * *

w. Co w ludzkiej pamięci silniej się utrwala: śmiech, czy też łzy? Chyba łzy... przynajmniej w dobie obecnej, nadmiarem krytycyzmu i filozofowania osłabionej i osowiałej. Pilnie pamiętając o rocznicach zgonów i narodzin mężów skromnej nieraz literackiej zasługi, przeoczyliśmy w tym roku pięćdziesięciolecie śmierci tak niegdyś rozgłośnego, sławionego, czczonego „chirurga filozofji“—Augusta Wilkońskiego. Przypomniał ją dopiero ktoś w kalendarzu Józefa Ungra na rok przyszły. „Sławo! czczy dymie!“—możnaby wykrzyknąć z bohaterem ballady Mickiewiczowej. A jednak „Ramoty i ramotki“ posiadają przymiot drogocenny, który zwykle utworom literackim długie życie zapewnia: doskonałą formę. To nie są rzucane od ręki dykteryjki, ani improwizowane humoreski, których cała sól w zamykającym rzecz koncepcie; to prawdziwe dzieła sztuki, wypracowane w najdrobniejszym szczególe, „pełne wdzięku, pełne dźwięku“—jak przekład „Kapitana Terefery“, którym zachwycał się Syrokomla—i jak sam „Terefera“. Na tę ich stronę nikt dotąd uwagi nie zwracał—podnoszono natomiast tak zwany „szlachecki“ humor Wilkońskiego, zapominając, że i on dopiero w ręku wielkich artystów: Rzewuskich, Polów, brylantowej świetności nabiera. Główną przyczyną, dla której „chirurg filozofji“ przestał nas zajmować (niezawodnie tylko czasowo), jest zasadnicza zmiana w upodobaniach literackich ogółu. Lubimy sztuczność i chorobliwość, a on jest prosty i zdrowy; lubimy „mody zagraniczne“, a on chodzi w polskiej czamarze czy bekieszy; lubimy cieplarniane zaduchy i fantastyczne majaczenia—on przynosi ze sobą jędrny zapach polskiej wsi, spryskuje zimną wodą zdrowego rozsądku. Więc w zapomnieniu naszem o autorze „Ramotek“ niema nic dziwnego—owszem, jest ono zupełnie naturalne...

TOTUS.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× «Prawit. Wiest.» donosi: «Dnia 11 grudnia Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszemi Dziećmi przybyć raczyli z Krymu do Carskiego Sioła».

× «Prawit. Wiest.» ogłasza następującą depeszę Najjaśniejszego

Pana do ministra spraw wewnętrznych:

«Proszę powrócić z Syberji zesłanych za zaburzenia studenckie. Tymczasowo nie powinni oni mieszkać w miastach, posiadających wyższe zakłady naukowe; należy jednak zwrócić uwagę na to, ażeby młodzież powracająca znalazła się o ile można pod opieką rodzin swoich, w warunkach sposobiących do porządku».

—

Powyższy rozkaz Najwyższy dotyczy 58 osób, przebywających obecnie w Syberji wschodniej, a już przedtem na mocy rozkazu Najwyższego z d. 13 września r. b. ułaskawiono 62 osoby, które znajdowały się tamże.

Urzędowe.

× Naczelnik kancelarji J. C. M. Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny i sekretarz Jej Cesarskiej Mości, w godności szambelana, r. kol. hr. *Lamsdorff* mianowany został również zarządzającym sprawami Najdostojniejszych Dzieci Ich Cesarskich Mości, z pozostawieniem w dotychczasowych urzędach i godnościach.

× Marszałek szlachty gubernialny podolski w godności kamer-junkra, ass. kol. *Wołżyn*, mianowany został pozostającym w godności szambelana; zaliczony do ministerstwa spraw zagranicznych r. dw. hr. Marjan *de Broel-Plater*, mianowany został pozostającym w godności kamer-junkra.

× Inspektor medyczny okręgu wojennego warszawskiego, r. t. *Stefanowicz*, mianowany został pomocnikiem naczelnika głównego zarządu wojenno-medycznego.

× Profesor zwyczajny Cesarskiej Akademji wojenno-medycznej r. st. *Przybytek*, awansowany został na rzecz. radcę stanu.

× Awansowani zostali na rzeczywistych radców stanu: wice-gubernator lubelski *Stefanowicz*, prezes dyrekcji teatrów rządowych warszawskich Konstanty *Herszelman*, członek urzędu gubernialnego wileńskiego do spraw włościańskich *Bartoszewicz*, i podolskiego—*Czerwiński*.

× Dowódca 9 korpusu armji, jenerał piechoty Juljan *Lubowicki*, mianowany kawalerem orderu św. Aleksandra Newskiego.

× Sędzia wojenny okręgu odeskiego, jen.-major Wincenty *Dombrowski*, nagrodzony orderem św. Anny kl. I.

× Nagrodzeni orderami: Orła Białego—gubernator piotrkowski, r. t. *Miller*; św. Anny kl. I-ej—gubernator warszawski w godności szambelana, rz. r. st. *Martynow*; św. Stanisława kl. I-ej—członek komitetu cenzury petersburskiego, rz. r. st. Piotr *Worszew*; św. Włodzimierza kl. 3-ej—gubernator suwalski w godności szambelana Michał *Arcimowicz*.

Ogólne.

× W ministerstwie sprawiedliwości ukończone zostało opracowanie projektu ustawy (*położenje*) o wprowadzeniu instytucji *naczelników ziemskich w trzech guberniach litewskich*. Wprowadzenie tej instytucji do gub. litewskich, t. j. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, odbędzie się na tych samych zasadach, które zastosowano już w gub. białoruskich, t. j. mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. W każdym powiecie, zamiast sędziów pokoju, będzie 3 do 5 naczelników ziemskich, w miastach zaś po jednemu lub kilku *sędziów miejskich*. Termin wprowadzenia nie jest jeszcze dokładnie wiadomy, i przypuszczalnie przypadnie na drugą połowę 1903 roku.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak donoszą pisma—opracowuje projekt reformy t. zw. *podatków gminnych*, które obecnie opłacają wyłącznie włościanie. Podatki te mają być podzielone na dwie kategorje: na podatki na potrzeby administracji gminnej, do których płacenia pociągnięci być mają i inni posiadacze nieruchomości lub zakładów handlowych i przemysłowych w obrębie gminy (*wołosti*), którzy z usług zarządów gminnych korzystają,—i na podatki na potrzeby gospodarcze, które ponosić będą wyłącznie włościanie. Wysokość opłat nie-włościan będzie znajdować się w stosunku pewnym do pobieranych od nich podatków ziemskich.

× Przy ministerstwie komunikacyj utworzony został *komitet* specjalny do podziału *obstalunków rządowych* między fabryki prywatne. Komitet składa się z prezesa, mianowanego przez ukaz Najwyższy, 2 członków z ramienia ministerstwa skarbu, 2 z ramienia ministerstwa komunikacyj i po jednym od ministerstwa rolnictwa i kontroli państwa. Uchwały komitetu wykonywane są przez ministra komunikacyj, o ile ktokolwiek z członków komitetu nie założy protestu lub sam minister nie napotka wątpliwości co do słuszności uchwały. W tych razach sprawę decyduje Rada nadzwyczajna, pod przewodnictwem prezesa departamentu ekonomji Rady państwa, złożona z ministrów: skarbu, komunikacyj, rolnictwa i kontrolera państwa. O ile członkowie rady tej nie przyjdą do jednomyślności, sprawa zostaje poddana rozpoznaniu przez Najjaśniejszego Pana.

× «Sobr. Uzak.» ogłasza, że minister skarbu wprowadził do *ustaw banków ziemskich* następujące zmiany: «Sumy, lokowane przez banki te w instytucjach kredytowych, prywatnych lub społecznych, nie mogą być w każdym wypadku wyższe od jednej dziesiątej części funduszu zakładowego i zapasowego banku ziemskiego, oraz jednej dziesiątej części tychże funduszów instytucji kredytowej. Banki ziemskie mają prawo pożyczać na zastaw nieruchomości miejskich najwyżej trzecią część ogólnej sumy nieamortyzowanych pożyczek».

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono, że termin przymusowego sprawdzania *elektrometrów* w głównej Izbie miar i wag odroczony został do 1 stycznia r. 1904, i że do 1 stycznia roku 1909 pozwolono używać elektrometrów typu, nie aprobowanego przez Izbę miar i wag.

W Petersburgu.

= **Powrót ministra.** Zarządzający ministerstwem oświaty, r. t. Zenger, powrócił d. 9 b. m. do Petersburga z wizytacji szkół okręgu kijowskiego.

= **Przyjazd.** D. 9 b. m. przyjechali do Petersburga jenerał-gubernatorowie: warszawski, jen.-adj. Czertkow i wileński jen.-lejt. ks. Swiatopołk-Mirski.

= **Towarzysz ministra skarbu,** r. t. Timirjaziew d. 10 b. m. objął czynności swoje.

= **Komisja.** W r. zeszłym minister komunikacji ks. Chiłkow, który osobiście żywo interesuje się ulepszeniem oświetlenia kolei żelaznych, utworzył w ministerstwie dróg i komunikacyj specjalną komisję, w celu zbadania najnowszych systemów oświetlenia. W następstwie kompetencja tej komisji rozszerzoną została przez włączenie do zakresu jej pracy studjów nad nowemi materjałami opałowemi, w ostatnich zaś czasach komisji wspomnianej zostało powierzone przez ks. Chiłkowa rozpatrywanie wszelkich wynalazków technicznych, mogących mieć zastosowanie do potrzeb ministerstwa. Prezesem komisji jest członek rady inżynierskiej ministerstwa, inżynier komunikacji A. Nagiel, zaś referentem—starszy budowniczy petersburskiego portu handlowego, inż. komunikacji K. Piętkowski, posunięty obecnie na inżyniera klasy VI ministerstwa komunikacyj.

= **Nowy podział parafij.** Cała kolonja katolicka w Petersburgu będzie podzielona od Nowego Roku na cztery parafje, nie licząc dwóch parafij, które zostaną utworzone dla poddanych niemieckich i dla obywateli francuzkich. Oprócz dwóch istniejących parafij: św. Katarzyny i św. Stanisława, powstaną od 1 stycznia: parafja przy kościele Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny przy 1 rocie i Najśw. Marji Panny na cmentarzu Wyborskim. Terytorjalny podział będzie następujący: 1) *Parafja św. Katarzyny* obejmie cyrkuł Admiralicji, t. j. obszar od placu Admiralicji, po prawej (t. j. wschodniej) stronie prospektu Wozniesieńskiego do Fontanki, cyrkuły Spaski, Litejny, Rożdiestwienski, Wasiljewski i Petersburski z wyspami: Krestowską, Jełaginą, Aptekarską i Kamienną, całą gub. petersburską, z wyjątkiem miejsc, należących do parafji jamburskiej, kronsztadzkiej i carsko-sielskiej, dalej gub. ołoniecką z filją w Petrozawodzku, a nareszcie filje: Gatczyno i Ługę. 2) *Parafja Wniebowzięcia N. M. Panny* będzie obejmowała: cały cyrkuł moskiewski, aleksandro-newski, 1 kwartał cyrkułu narwskiego, leżący na prawej (t. j. wschodniej) stronie prospektu Izmajłowskiego, zatem dalej, włączając dworzec warszawski, kraniec będzie stanowiła linja Warszawskiej kolei żelaznej do granicy miejskiej. 3) *Parafję św. Stanisława* będzie składała część cyrkułu Admiralicji, zaczynając od lewej strony placu Admiralicji na lewej (t. j. zachodniej) stronie prosp. Wozniesieńskiego do Fontanki; obejmie więc 3 kwartał cyrkułu kazańskiego i część 4 kwartału cyrkułu spaskiego, cały kołomieński i narwski cyrkuł—lewą stronę Izmajłowskiego prospektu do kanału Obwodowego oraz drugą stronę tego kanału, włączajac baltycki dworzec kolei żel. Granicę stanowi Warszawska kolej żel. aż do granicy miejskiej i do Morskiego kanału. 4) *Parafja N. M. Panny* na cmentarzu Wyborskim będzie obejmowała cały cyrkuł wyborski z kwartałami: Lesnym, Wielką i Małą Ochtą, oraz „Porochowyje Zawody“. Proboszczem kościoła i parafji Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny mianowany został ks. prałat W. Erdmann, a Najśw. Marji Panny na cmentarzu ks. kanonik L. Słowiński. Oprócz proboszczów, stojących na czele każdej z parafij, będzie przy kościele św. Katarzyny 8 wikarjuszów (nie licząc oo. Dominikanów), przy kościele katedralnym—3, św. Stanisława—2 i Najśw. Marji Panny na cmentarzu—2. Wszyscy proboszczowie będą podlegali juryzdykcji petersburskiego dziekana przy kościele św. Stanisława; wyjątek stanowi kościół katedralny przy 1 rocie, który będzie zostawać pod administracją JE. arcybiskupa mohylowskiego i konsystorza. *J. J.*

= **Uczta wigilijna.** We środę 11 (24) b. m. liczne grono zebrało się w sympatycznym lokalu „Lutni“, aby przełamać się tracyjnie opłatkiem, życząc sobie wza-

jemnie „dosiego roku“. Sala zalana światłem, stół zastawiony „na sianie“, ozdobiony kwiatami, wspaniałe chryzantemy i kamelje, harmonizujące z jasnemi toaletami pań, atmosfera serdeczna, pogodna. Wśród uczestników biesiady sympatyczni goście: dyrektor Tow. muzycznego, p. Barabasz z Krakowa, znany śpiewak p. Myszuga. Pierwszy toast wzniósł prezes „Lutni“ jenerał-major Babiański „za łączność“. Następnie przemawiali inni, wznosząc zdrowia gości przyjezdnych, artystów i artystek, którzy dopomagają do rozwoju stowarzyszenia; toastowano na cześć prezydjum „Lutni“. P. Myszuga oświadcza, że nie będąc mówcą, chce za toast podziękować piosenką i niebawem usłyszeliśmy tak chwytającą za serce arję ze „Strasznego Dworu“ i inne swojskie pieśni. Grzmoty oklasków. To dało początek do rautu artystycznego: deklamacja i gra p. Jadwigi Zaleskiej, śpiew p. Miry Heller-Olszewskiej, monologi p. Barylskiego uprzyjemniały pobyt gościom.

= **Nowe dzienniki**. Od 1 stycznia powstają w Petersburgu dwa nowe pisma codzienne. Jedno, którego redaktorem i wydawcą zostaje p. Kruszewan, przybrało tytuł: „Znamia“ (Sztandar) i będzie organem nacjonalizmu i judofobji. „Wyznając hasło: „Rosja dla rosjan“, będzie „Znamia“ zawsze walczyć z wrogiemi rosjanom żywiołami i takiemi narostami, jakiem jest żydowstwo“ — czytamy w prospekcie tego dziennika Wręcz przeciwnie brzmi oświadczenie drugiego organu: „Słowo“, powstającego pod redakcją p. Skworcowa: ma ono być organem postępowym, wolnym od wszelkiej stronniczości, ma szerzyć zasady humanitarne i chrześcjańskie, uwzględniać interesy różnych grup.

= **Koncerty**. W sobotę d. 14 b. m., w sali klubu kolejowego odbędzie się koncert, urządzenie którego przyjął na siebie skrzypek, p. Michał Kossowski. W koncercie wezmą udział: p. Wiktorja Kossowska, dyrektor krakowskiego Tow. muzycznego p. W. Barabasz, solista Jego Cesarskiej Mości p. A. Wierzbiłłowicz, tenor opery warszawskiej p. A. Myszuga i skrzypek p. Michał Kossowski. Bilety są do nabycia u p. Kossowskiego (Mikołajewska, Nr. 3, m. 5) między g. $5^{1}/_{2}$ i $6^{1}/_{2}$, a w dzień koncertu przy wejściu do sali. Początek koncertu o $8^{1}/_{2}$ wieczór.—W poniedziałek 16 b. m., w sali kredytowej odbędzie się koncert na rzecz Towarzystwa opieki nad biednemi i choremi dziećmi. W koncercie tym wezmą udział śpiewaczki: p. Marja Merkl, p. Wiktorja Kossowska, znana pianistka p. J. Zaleska, Justyna Kossowska (fisharmonjum), tenor warszawskiej opery p. A. Myszuga, dyrektor krakowskiego Towarzystwa muzycznego p. W. Barabasz i skrzypek p. Michał Kossowski.

KONCERT POLSKI.

Możebyśmy się zdecydowali przyjąć raz na zawsze tę nazwę dla dorocznego koncertu, urządzanego na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu? Tradycyjny to już adwentowy *pendant* do również tradycyjnego „balu polskiego“ w karnawale; niech zostanie długa nazwa— na programach; weźmy sobie dla towarzyskiego użytku—krótszą.

A gdyby jeszcze znalazł się odważny reformator, któryby faktycznemu już dziś rautowi muzycznemu nadał całkowicie rautowy wygląd i układ!... Na wygodnych kozetkach i fotelikach, słuchając prześlicznej, jak zawsze, muzyki i przewdzięcznych śpiewów, spędzalibyśmy absolutnie już salonowo, jeszcze milej i sympatyczniej ów tradycyjny wieczór filantropijno-towarzyski — rozumie się; «*tout en poursuivant notre tâche noble et sainte*», jak śpiewała nam wczoraj p. Żerebcow-Jewrejnowa w patetycznej a tkliwej „Charité“ młodego flamandczyka Fauré'go.

Bo, wierzyć proszę, nic tak nie ułatwia pełnienia „świętego i szlachetnego dzieła miłosierdzia“, jak długi a ożywiony antrakt między dwoma częściami wysoce artystycznego programu. Ów bowiem antrakt koncertu polskiego (na który przybywa nieodmiennie całe „towarzystwo“ nasze nadnewskie), znany jest i ceniony w słusznej mierze. Wymarzyć trudno lepszej sposobności dla załatwienia wszelkich towarzyskich spraw, obowiązków, remanentów etc. etc., znalazłszy się w przepełnionej paniami i panami sali, gdzie się napewno spotka rozrzuconych po obszarze stolicy wszystkich znajomych, wszystkich przyjaciół...

Rzeczą zaś jest koncertowego programu rzucić „pod tęcze lotnych rozmów granit artystycznych wrażeń“—jakby domniemanie wyraził się Krasiński, jeżeliby mu danem było dziękować p. Bolskiej za układ tegorocznego koncertu polskiego. „Wszystko nam dałaś, co dać mogłaś, pani“—mógłby mówić w dalszym ciągu Krasiński tam, w „komnacie artystów“ za estradą sali Tow. Kredytowego, stawiając wdzięcznym ruchem szklankę herbaty na stół, uginający się od cukrów i owoców. „Wszystko nam dałaś .. p. Myszugę z Warszawy, p. Barabasza z Krakowa, panią Minni Tracy *de l'opéra de New-York*, p. Wierzbiłłowicza, petersburskie pierwszorzędne siły wokalno-muzyczne, tylko nie mogłaś nam dać siebie samej... My wiemy: estrada koncertowa zamknięta dla gwiazd opery Cesarskiej—wszelakoż my, oklaskując wszystkie sonaty, arje i ronda capriciosa, zarazem dzieło twoje, pani, oklaskujemy najrzęsiściej... *Bravo* Bolska!“

Tak—zawsze domniemanie, ale prawdopodobnie—przemawiałby poeta. My zaś... my zaś, jakże to wszystko potrafimy wypowiedzieć, cośmy na sobotnim koncercie odczuli i na długo w siebie wzięli? Tyle muzyki, tyle śpiewu, tyle dam, tyle kwiatów, tyle rozmów, tyle niespodzianek artystycznych!...

A dopieroż, gdy ozwał się kurant, stary nasz kurant ze „Strasznego dworu“ i popłynął aksamitny, rzewny tenor Myszugi „Matko, moja matko!“... A dopieroż gdy poszły ognista arja z „Mazepy“ i krakowiak i dumka z opery Żeleńskiego, i „Dwie rocznice“, i potem arja włoska z „Minion“ i słynne, popisowe Myszugi „*Vorrei morir*“... Trudno spamiętać, co śpiewano i grano programowo, a co na *bis*, bo pożądliwość zachwyconych słuchaczy walczyła wciąż o lepsze z hojnością artystów.

Ale my, choć prostemi słowy, uczcijmy panią Żerebcow-Jewrejnową, oraz pp. Grigorowicza i Dułowa nietylko za to, co nam dali, ale i za ich szlachetną gotowość wspomożenia katolickiej filantropijnej instytucji. Cześć im i wdzięczność za to. Sama obecność tych trzech nazwisk na programie „koncertu polskiego“... ale nie podpowiadajmy żadnych komentarzów tym, co słyszeli, z jakiem słowiańskiem pysznem zacięciem grał p. Grigorowicz mazura Zarzyckiego. Powiedzmy tylko: to bardzo a bardzo utalentowany skrzypek, dla którego najmisterniejsze flażolety zdają się nie mieć tajemnic. Panie zaś nasze niech raczą zanotować sobie zaśpiewaną wśród licznych bisów przez panią Jewrejnową prześliczną „Chanson d'automne“ Reynalda Hahn'a.

I pięknie śpiewają nietylko w Petersburgu; pięknie, a zwłaszcza umiejętnie śpiewają i w New-Yorku—jak tego dowiodła nam pani Minni Traccy, po drodze z za Atlantyku nad Newą uszczknąwszy dla nas, we Francji, oprócz bardzo zawiłych aryj operowych Massenet'a, nieskończenie wdzięczną starą piosenkę francuzką „Ni jamais, ni toujours“.

Słowem... Słowem, że gdy na deser zagrał nam jeszcze Wierzbiłłowicz, mogliśmy z czystem sumieniem powiedzieć sobie około północy: „czas do domu, czas, zabawili nas!“... Zażyliśmy artystycznych co się zowie wrażeń, spędziliśmy wieczór nad wszelki wyraz przyjemnie, rozerwaliśmy się, odświeżyli, a wszystko to, uważcie panie i panowie: «*en poursuivant une tâche noble et sainte*», co zarówno dla zadowolenia wewnętrznego, jak dla stałego powodzenia „koncertów polskich“ jest wyśmienitą gwarancją i wróżbą.

Janusz.

Petersburg.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Żył sobie przed laty stu w Ameryce północnej Jakób Monroe. Był kolejno cieślą, kamieniarzem, pułkownikiem, adwokatem, gubernatorem, posłem do Europy i został w końcu prezydentem Stanów. Europa po wstrząśnieniach wojen napoleońskich zabierała się do wskrzeszenia szczęśliwych czasów przedrewolucyjnych, gdy rządy po ojcowsku panowały nad ludami i robiły z niemi, co chciały, nie pytając o ich własne dążności i pragnienia. Restaurowano zawzięcie dawne trony, zawierano «święte» przymierza i chciano nawet dopomódz hiszpańskiemu Ferdynandowi do przywrócenia dawnego ładu w buntowniczych kolonjach Ameryki południowej. Gdy wieść o tem doszła do Waszyngtonu, republikanie północno-amerykańscy nie ukrywali niechętnych swych usposobień dla planów europejskich, i Jakób Monroe wystąpił z odezwą do kongresu, w której w sposób dość niewyraźny i w formie ociężałej zaznaczył, że jak Ameryka nie chce mieć nic wspólnego z restauracją europejską, tak byłoby dobrze, ażeby Europa zaprzestała opiekować się formami rządu w krajach amerykańskich. Myśli tej kongres przyklasnął, dzienniki rozpowszechniły ją wśród ludu i puszczona w świat, wypiękniała, nabrała prostoty i skrystalizowała się w formie zasady: «Ameryka—dla amerykanów». Przyrosło do niej imię Monroego, i oto dziś, gdy europejskie pancerniki i przepotężne ich działa zbliżyły się do Venezueli—naraz na wybrzeżu wstało przed nimi widmo starego Jakóba z sękatym kijem w ręku i wpłynęło niesłychanie pokojowo na ich usposobienia. Widmo okazało się straszniejszem od flot i dział olbrzymiej koalicji, obok bowiem Niemiec i Anglji stanęły Włochy, a za ich flotylą popłynęły ocalałe w wojnie pancerniki hiszpańskie, dalej sławny z przewiezienia prez. Krügera «Gelderland» królowej Wilhelminy, potem parę statków duńskich, a i wszędobylscy belgijczycy chcieliby coś na Venezueli zarobić. Otoczyła ją tedy zgraja wierzycieli i już... już ogłosiłaby jej upadłość, gdyby nie duch Monroego. Rząd waszyngtoński wystąpił z propozycją rozjemstwa. Posłowie Stanów Zjednoczonych w Londynie i Berlinie wręczyli już, komu należy, odpowiednie no-

ty i nastają na prędkie odpowiedzi. Nie przeszkadza to wszystko półurzędówkom niemieckim głosić, że rząd berliński epokowego dokonał czynu, łącząc Europę przeciwko zaklętemu jej wrogowi — Ameryce, że to pierwszy krok do urzeczywistnienia ideałów federacji europejskiej i pokoju wieczystego.

W ogólności dużo jest w Niemczech ludzi, dumnych ze swego cesarza. Są tak liczni, że wpadli na myśl utworzenia stronnictwa politycznego, które ma się nazywać stronnictwem cesarskiem «Kaiserpartei» i usiłować wprowadzać w życie pomysły monarsze. Bardzo to pięknie, ale założyciele nowego stronnictwa zapomnieli, że urok i powaga władzy monarszej biorą źródło z zasady ponadstronniczego stanowiska monarchy, i upadają z chwilą, w której ta zasada gaśnie. Wymowny przykład mają dziś całe Niemcy na historji procesu Kruppa przeciwko «Vorwärts'owi». Jeszcze nie przebrzmiały gorące słowa o podstępnych zamachach z za «bezpiecznej kryjówki biura redakcyjnego» (o tej bezpiecznej kryjówce mogliby dużo powiedzieć redaktorowie polscy), na cześć znakomitego niemca, ojca tylu armat, gdy prokuratura doradziła rodzinie Kruppa, żeby procesu zaniechała, a redaktor «Vorwärts'u» pojechał do Włoch i obiecuje wystąpić z nowemi rewelacjami. «Już byłoby lepiej — mówią pisma zachowawcze—doprowadzić proces do końca i przyznać, że pomyłka wyjaśniła się dopiero po zbadaniu sprawy przez sąd, aniżeli cofnąć się przedtem, pozostawiając wyrazy cesarskie na łasce żywiołów przewrotowych».

Hr. Lamsdorf pojechał za Bałkany. W Sofji gotują mu świetne przyjęcie, a i w Belgradzie zapewne wszyscy powitają go radośnie, jako zwiastuna akcji politycznej, mającej na celu obronę praw ludności chrześcijańskiej w Macedonji i innych europejskich prowincyj tureckich. Akcja to wspólna rosyjsko-austrjacka i zasady jej ułożą wspólnie w Wiednia minister rosyjski i hr. Gołuchowski. Tradycja zgodnej polityki austro-rosyjskiej datuje od końca XVII w., od traktatu w Karłowicach. Niejednokrotnie zgodność tę zakłócano, ale tradycja trwała i trwać musiała dlatego, że opierała się na realnej podstawie sąsiadowania obu mocarstw z państwem otomańskiem. Niepodobna było zapoznawać wzajemnie żywotnych interesów Rosji i Austrji w sprawach bałkańskich, i gdy w dwieście lat po traktacie karłowickim odnowiono ugodę rosyjsko-austrjacką, można było spodziewać się, że na przyszłość wszelkie kwestje bałkańskie przybiorą formę łagodniejszą w braku jaskrawej rywalizacji Wiednia z Petersburgiem. Konferencje hr. Lamsdorfa z hr. Gołuchowskim w sprawach bieżących bałkańskich stwierdzają słuszność tych przypuszczeń.

Tylko, że skoro o Turcję chodzi— trzebaby zgodnego na jej rząd nacisku wszystkich mocarstw pierwszorzędnych. Jeżeli Niemcy i W. Brytanja pójdą własną drogą—jeżeli wyda się Porcie, że skorzystać może z niezgodności Europy, nie omieszka uczynić prób w tym kierunku. A wtedy wszelkie przewidywania mogą zawieść. W każdym razie czas już wielki położyć kres samowoli tureckiej i bezprawiom. Państwa europejskie wspomnieć winny, że mają obowiązek wmieszania się w sprawy bałkańskie nietylko w imię zachowania pokoju i ochrony własnego bezpieczeństwa politycznego, ale w imię cywilizacji chrześcijańskiej. Godziłoby się wreszcie, ażeby ustępy 23 i 61 traktatu berlińskiago weszły w życie, i ażeby reformy tureckie przestały być jedynie tematem dla humorystyki politycznej. Ale państwo i cywilizacja—to dwie rzeczy różne, i dużo zawodów mają ci, którzy je utożsamiają.

W dniu św. Mikołaja na dworze królewskim serbskim spożywano uroczystą ucztę. Metropolita wniósł toast na cześć króla, który uważał za stosowne rozproszyć raz jeszcze powtarzane wciąż pogłoski o zamiarze ogłoszenia brata królowej Dragi następcą tronu serbskiego. Król Aleksander zaprzeczył stanowczo powyższym pogłoskom, stwierdzając, że niema dziś wcale powodu do podnoszenia sprawy następstwa tronu, i oświadczył, że gdy na to przyjdzie czas, sprawa zostanie rozstrzygniętą w duchu żądań i pragnień narodu serbskiego, w porozumieniu z jego przedstawicielami. Pogłoski, swoją drogą, nie ustaną aż do owego czasu.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W piątek, 19 grudnia, w Madrycie aresztowano całą rodzinę Humbertów i Daurignac'ów, w liczbie 6 osób, którzy, jak się okazało, zamieszkiwali w tem mieście od pierwszych dni maja, najpierw w jednem mieszkaniu, wygodnie umeblowanem, następnie w drugiem, przy jednej z głównych ulic Madrytu. Wiadomość o ujęciu słynnych oszustów wywołała ogromną sensację. Przy aresztowaniu pani Humbert odgrażała się skandalicznemi rewelacjami co do udziału osób, zajmujących stanowiska wybitne w świecie paryzkim. Jak się okazało, policja francuzka była zupełnie obcą sprawie aresztowania Humbertów. Dokonała dzieła policja madrycka, prefektowi której król hiszpański wyraził z tego powodu swoje uznanie. Podobno nagroda w wysokości 125 tys. franków, wyznaczona za schwytanie Humbertów, rozdzielona będzie pomiędzy czterech inspektorów policji madryckiej. Dotąd jeszcze słynni oszuści znajdują się w więzieniu madryckiem, w oczekiwaniu wywiezienia do Francji. W sferach rządowych sądzą, że wydanie wkrótce nastąpi i że niezbędne formalności dadzą się szybko załatwić. Aresztowanie nastąpiło wskutek bezimiennego listu, nadesłanego ambasadorowi francuzkiemu w Madrycie. Humbertowie mieszkali w Madrycie pod przybranem nazwiskiem i tajemniczem zachowaniem się swojem zwrócili uwagę otoczenia i policji tajnej. Przy ich aresztowaniu znaleziono stosunkowo nieznaczną sumę pieniędzy i kosztowności. Prawdopodobnie resztki wyłudzonych miljonów oraz dokumenty Humbertowie zdołali ukryć.

Austrja. Minister wojny Krieghammer otrzymał dymisję, na jego miejsce mianowano pomocnika naczelnika sztabu jeneralnego, Pitreicha. Zaprzeczono pogłoskom o zmianie stanowiska dworskiego małżonki arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, księżny Hohenberg. Cesarz zgodził się na zrzeczenie się praw członka rodziny panującej przez arcyksięcia Leopolda-Ferdynanda, postawił jednak za warunek, żeby arcyksiążę opuścił na zawsze Austrję.

Włochy. Komisja parlamentu odrzuciła projekt rozwodu, wniesiony przez ministerstwo; stanowisko gabinetu uważają za zachwiane.

Rzym-Watykan. Papież przy przyjęciu powinszowań kolegjum kardynałów wygłosił mowę, zalecającą działalność kleru w duchu demokracji chrześcijańskiej, która walczy o byt z demokracją socjalistyczną. Niemcy żądają od Watykanu przywilejów specjalnych dla misjonarzy niemieckich w Chinach.

Szwajcarja. W Genewie, około tumu św. Piotra podrzucono bombę, która eksplodowała. Świątynia i sąsiednie domy zostały nieznacznie uszkodzone. Bomba obwiniętą była w gazetę włoską.

Szwecja. W. Książę Konstanty Konstantynowicz obrany został honorowym członkiem sztokholmskiej Akademji umiejętności.

Bułgarja. Ks. Ferdynand przyjmując deputację Sobranja z adresem, wyraził żal, że działalność Sobranja nie jest wystarczającą, oraz życzenie dalszej, owocniejszej pracy. Oświadczenie księcia będzie zakomunikowane członkom zdromadzenia narodowego. Sobranje wyasygnowało 50 tys. franków na zasiłki dla wychodźców macedońskich. Ruch wychodźczy coraz bardziej wzrasta.

Czarnogórze. Książę Mikołaj wygłosił mowę w obecności przedstawicieli dyplomatycznych Rosji, Serbji i Bułgarji. Mowa określiła program reform, mianowicie: uregulowanie prawa o następstwie tronu, rewizja kodeksu cywilnego, organizacja władz rządowych, zamiana sądu wyższego na kasacyjny. Reformy oparte będą na zasadach demokratycznych.

Venezuela. Niemcy i Anglja zgodziły się na sąd rozjemczy, prezydent Castro również wyraził swoją zgodę. Sędzią rozjemczym ma zostać prezydent Roosevelt, chociaż dotąd kwestja wyboru sądu nie jest ostatecznie załatwioną. Wedle ostatnich wiadomości, wojna domowa w nieszczęsnej rzeczypospoiitej nie ustała: oddziały powstańcze zbliżają się do stolicy.

Chiny. Z Shanghaju komunikują nowe niepomyślne wieści. Znani przywódcy bokserów ks. Tuan i jen. Tun-Fu-Siang gromadzą siły dla nowej walki z cudzoziemcami. Najbardziej zagrożonemi okazały się prowincje Szansi i Kango. Miejscowi urzędnicy chińscy doradzają cudzoziemcom pośpieszne wyniesienie się.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Od jubileuszowej komisji dla uczczenia Niekrasowa, utworzonej przy Radzie Tow. szerzenia oświaty ludowej w granicach gub. jarosławskiej, otrzymaliśmy następującą polską odezwę:

„Dla organizacji jubileuszu Niekrasowa w granicach gub. jarosławskiej, z powodu przypadającego na d. 27 grudnia 1902 r. 25-lecia od dnia śmierci poety, jak rów-

nież dla uzupełnienia zamierzonej wystawy przedmiotów, mających styczność z osobą, życiem i pracą poety—komisja zajęta jest wyszukiwaniem szczegółów, dotyczących matki poety i jej polskiej rodziny — Andrzejowstwa Zakrzewskich. Przedewszystkiem poszukiwane są portrety matki poety, Heleny z Zakrzewskich, i jej krewnych.

„Niniejszem komisja zwraca się do pozostałych przy życiu członków rodziny Zakrzewskich, a także do osób, któreby wypadkowo zachowały jakiebądź szczegóły, dotyczące matki poety, która obudziła w synu poetycką duszę, aby łaskawie przyczynić się raczyli do uświetnienia zamierzonej wystawy, nadsyłając przedmioty i wiadomości wedle adresu: Jarosławl, zarząd ziemstwa gubernialnego, jubileuszowa komisja dla uczczenia pamięci poety Niekrasowa.

„Po zwinięciu wystawy, wszystko, co nie będzie ofiarowanem do Muzeum, podstawą dla którego wystawa ma służyć, natychmiast ze szczerą wdzięcznością zwrócone zostanie.

Prezes komisji: *Krickij.*

—

Od korespondenta głównego zarządu stadnin rządowych z gub. kowieńskiej otrzymujemy sprostowanie, które, na podstawie ustawy prasowej, podajemy poniżej w przekładzie dosłownym z języka urzędowego:

„W N-rze 43 tygodnika wydrukowany został list członków komitetu wystawy rol niczej w Poniewieżu o tem, że reprezentant- głównego zarządu stadnin rządowych, książę Bohdan Ogiński, będąc zawiadomiony o dniu otwarcia i zamknięcia wystawy, przyjechał do Poniewieża na trzy tylko godziny przed rozdaniem nagród i nie zgodził się na nową ekspertyzę, zaproponowaną przez komitet.

„Wobec tego mam sobie za obowiązek zakomunikować Redakcji, dla wyjaśnienia prawdy, że termin dla oceny koni na wystawie poniewiezkiej rządowej był, z rozporządzenia głównego zarządu stadnin rządowych, wyznaczony na 27 maja r. b., o czem we właściwym czasie obwieściłem w gub. kowieńskiej.

Po przybyciu mojem dnia tego do Poniewieża o godzinie $8^1/_2$ rano, okazało się, że ocena koni już się odbyła, że nagrody zostały przyznane, i że protokóły ekspertyzy już były podpisane d. 26 maja przez komisję, wysadzoną przez komitet wystawowy. Będąc mianowany komisarzem zarządzającym wystawy koni, miałem 27 maja utworzyć komisję rzeczoznawców dla obejrzenia koni, ponieważ jednak ekspertyza była skończona, wszystkie prawie konie dostały nagrody, i o tem wywieszono obwieszczenia przy każdym koniu, to wobec takich okoliczności nie mogłem przystać na ponowną ekspertyzę, gdyż byłaby ona bezużyteczną i mogłaby wywrzeć wrażenie ujemne na publiczność i wystawców. Na wystawie zabawiłem do godz. 1 popołudniu i wówczas, t. j. w ciągu $4^1/_2$ godzin od przyjazdu mojego na wystawę, nagród jeszcze nie rozdawano. Niniejszą odezwę moją proszę, na mocy ustawy cenzuralnej, wydrukować w piśmie swojem.

Korespondent *książę Ogiński*".

Retów, 26 listopada 1902 r. № 387.

—

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękując najuprzejmiej za pochlebne odezwanie się „Kraju" w sprawie działu polskiego na wystawie petersburskiej, winienem jednak sprostować zwrot p. Dmochowskiego, dotyczący kosztów wystawy, które dotychczas całkowicie i wyłącznie poniósł ordynat Adam hr. Krasiński, inicjator działu polskiego na międzynarodowej wystawie strojów historycznych i współczesnych.

Franciszek Pułaski.

—

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 326 „Wieku" z d. 28 listopada zamieszczony został przez autora, podpisującego się „ski", artykuł o wystawie, urządzanej w r. 1903 w mieście Dźwińsku przez witebskie Towarzystwo rolnicze.

Ponieważ artykuł ten mógłby być uważany jako mający charakter odezwy programowej komitetu wystawy, od którego jednak nie pochodzi, zmuszony jestem, jako przedstawiciel tegoż, zwrócić się do Pana z prośbą o uprzejme pomieszczenie w pańskiem piśmie niniejszego wyjaśnienia:

1) Wspomniany artykuł nie ma wcale charakteru odezwy programowej komitetu.

2) Zawarty w zakończeniu artykułu ustęp powinien być uważany jedynie jako wyraz osobistych zapatrywań autora, nie zaś bynajmniej poglądów komitetu.

Proszę przyjąć i t. d.

Józefat hr. Plater-Zyberk.

Bebra p. Iluxt (gub. kurlandzka).

OD REDAKCJI.

W. Florjanowi z Pruss. Przekład polski dzieła „L'agriculture moderne" nie istnieje. Wszelkich wiadomości, dotyczących wydawnictwa francuzkiego, udzieli Sz. Panu każda większa księgarnia.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Stowarzyszenia katolickie w Rzymie postanowiły, dla uczczenia 25-letniego jubileuszu papiezkiego **Leona XIII**, wznieść **pomnik** przy bazylice Laterańskiej. Na pomniku umieszczona będzie tablica bronzowa, na której będzie odlany w bronzie tekst encyklik w sprawach społecznych.

* Papież wydał przed kilku dniami nową encyklikę (po włosku) do biskupów włoskich, traktującą o wychowaniu i kształceniu młodzieży włoskiej, poświęcającej się stanowi duchownemu.

* Dziennik miński „Siew. Zap. Kraj" notuje pogłoskę że wkrótce przybędzie do Petersburga **jeden z kardynałów** w charakterze legata Ojca św. Pobyt jego nad Newą potrwa przez tydzień.

* Nowy biskup kujawsko-kaliski, JE. ks. **Zdzitowiecki**, zwiedził 16 grudnia **klasztor jasnogórski**, powitany przez duchowieństwo, ziemian i obywateli miasta. Przeor klasztoru, o. Euzebjusz Rejman przemówił do ks. biskupa w serdecznych słowach. W odpowiedzi swej ks. biskup zaznaczył, że matka ofiarowała go tu Bogu, jako siedmioletnie pacholę. „I dziś tu stoję—zakończył—jako wasz pasterz, jako biskup. Nie czuję się godnym tej wielkiej łaski Bożej. Zważcie, jak to miejsce, drogie wam wszystkim, musi być i mnie drogiem". Poświęciwszy przytułek hr. Tyszkiewicza, ks. biskup odjechał do Włocławka.

* Rozpoczęta w r. z. budowa nowego **kościoła Zbawiciela** w Warszawie doprowadzona już została do połowy okien wyższej kondygnacji. W roku przyszłym komitet ma nakryć kościół dachem. W chwili obecnej fundusze są wyczerpane, a przedsiębiorcom należy się za roboty 28 tys. rb. Na spłacenie sum hypotecznych, wynoszących około 50 tys., komitet stara się o pożyczkę w Tow. kredytowem miejskiem, a tymczasem ogłosił odezwę, wzywającą do dalszych składek.

* Jenerał-gubernator warszawski pozwolił Radzie gubernialnej dobroczynności publicznej w Piotrkowie na przyjęcie do szpitala św. Ducha w Rawie trzech **sióstr miłosierdzia** ze zgromadzenia św. Wincentego à Paulo przy instytucie św. Kazimierza w Warszawie, tudzież Radzie gubernialnej dobroczynności publicznej w Łomży na przyjęcie do szpitala św. Józefa w Ostrołęce także trzech sióstr miłosierdzia z tego samego zgromadzenia.

* Siostry **Nazaretanki** z upoważnienia JE. kardynała Vaughana otworzyły w okolicach Londynu, w Enfield, pensjonat **dla panien**, w którym są wykładane języki: francuzki, angielski, niemiecki i rosyjski, oraz muzyka i sztuki piękne. Wpis za dziewczynki do lat dziesięciu oznaczono na 50 funtów szterl., za starsze zaś — 60 funt. rocznie. Informacyj udziela przełożona: Holmwood, Bycullah R-d, Enfield N. (England).

* Ksiądz Adam książę **Sapieha**, rektor seminarjum rzym.-kat. przy arcybiskupstwie lwowskiem, zamianowany został **kanonikiem** metropolitalnym we Lwowie.

* Z Poznania donoszą, że JE. ks. arcybiskup **Stablewski ciężko zachorował.** Wprawdzie nastąpiło lekkie polepszenie, jednakże stan osłabienia jest niepokojący.

* **Z Włodzimierza** piszą do nas: Parafja nasza, rozciągająca się na całą gubernię włodzimierską, od paru miesięcy pozbawiona została pasterza przez śmierć ś. p. ks. J. Pisanki, który po krótkiej chorobie zapalenia płuc, zakończył tu swe życie doczesne. Obecnie nie mamy przy kościele kapłana; od czasu do czasu przyjeżdżają księża z Moskwy dla odprawienia nabożeństwa i zaspokojenia potrzeb religijnych miejscowych katolików; proboszcz z N.-Nowgorodu, jako mający do obsługi całą gubernię, nie może przybywać do nas nawet w dni uroczyste. Szkoda kościoła, pozbawionego kapłana; spodziewamy się jednak, że niezadługo otrzymamy nowego proboszcza. Ze względu na to, iż od kilku lat przysyłają do Włodzimierza żołnierzy z gub. kowieńskiej, dobrze byłoby, żeby nowy proboszcz władał choć trochę językiem żmudzkim. Kościołek tutejszy utrzymuje się w porządku staraniem niestrudzonych pp. syndyków. Dla pomieszczenia proboszcza przygotowano przyzwoite, suche i zdrowe mieszkanie w plebanji. Pożądaną rzeczą również byłoby, ażeby nowy proboszcz mógł i zechciał zająć się katechizacją dzieci i wykładem nauki religji dla młodzieży szkolnej, której to nauki młodzież dotychczas była pozbawioną. *X. G.*

* **Z Gżatska**, smoleńskiej gub., piszą do nas: Miasto Gżatsk, położone o 160 w. od Moskwy, nie posiadało dotąd ani kościoła, ani kaplicy. Ksiądz przyjeżdżał zaledwie raz do roku dla wysłuchania spowiedzi wielkanocnej. Nie dziw więc, że rodacy, pozbawieni nabożeństwa, zapominali języka i obojętnieli dla swej religji, skutkiem czego zdarzały się częste wypadki przejścia katolików na inne wyznania. Zresztą podobnemu losowi ulegają polacy, rozsiani i po innych miastach, w których istnieją podobne warunki. Ostatniemi czasy liczba polaków w Gżatsku poczęła się znacznie zwiększać, czemu zawdzięczamy, że kiełkująca dotąd myśl urządzenia kaplicy poczęła przybierać formę rzeczywistości. Obecnie, zawdzięczając staraniom jednego z noworzybyłych polaków, znaleźliśmy się w posiadaniu niewielkiej kapliczki, mieszczącej się w prywatnym domu. Pierwsze nabożeństwo i poświęcenie kaplicy odbyło się 1 grudnia. Kapliczka nasza mieści się w obszernym pokoju, jak dotąd, i posiada urządzony ładnie ołtarz, wykonany przez stolarza żołnierza bezpłatnie. Wprawdzie bardzo dużo brakuje nam: nie mamy ani sprzętów, ani szat liturgicznych, a co większa, brak nam fisharmonjum. Na nabożeństwo d. 1 grudnia pożyczyliśmy je z miejscowej szkółki. Wobec tego pokładamy całą nadzieję na ofiarności ludzi dobrej woli. *J—c.*

* Ks. Pranajtis, **proboszcz Turkiestanu**, pisze do „Przeglądu Katolickiego", że w Taszkiencie dn. 13 (26) października r.

b. odprawił **pierwszą mszę** w świeżo urządzonej kaplicy w wynajętym domu, gdzie w dwóch wielkich salach i na jeszcze większej werandzie krytej, tysiąc osób może się łatwo pomieścić. W Taszkiencie wiernych jest znacznie więcej niż tysiąc. „Wkrótce przystąpimy—pisze ks. Pranajtis — do budowy stałego, pięknego Domu Bożego, takiego, któryby był „ozdobą miasta“. Ten warunek najwyraźniej jest nam stawiany przez władze tutejsze. Wszystkich zapewniam, że tylko taka stanie nasza świątynia w Taszkiencie“.

Prawo i sądy.

⁂ Senat wyjaśnił, że sąd ma prawo, zasądzając na rzecz właściciela nieruchomości dochody od nieprawego posiadacza, przyznać mu prawo też do odbioru **procentu od tych dochodów** od chwili wytoczenia akcji.

⁂ W sprawie Baranowa z Tow. tramwajów odeskich Senat raz jeszcze wyjaśnił, że **motywa wyroku karnego** nie mają mocy obowiązującej **dla sądu cywilnego**, który może, po rozpoznaniu tych samych dowodów, przyjść do innych wniosków, niż sąd karny; obowiązujące znaczenie posiada część rezolutywna wyroku. Dla tego powodu, chociaż sąd karny uznając, że Baranow uległ kalectwu dzięki własnej nieostrożności, uniewinił dyrektora tramwajów, to jednak sąd cywilny miał prawo zasądzić Baranowowi odszkodowanie, skoro uznał winę ze strony zarządu Towarzystwa.

⁂ W sprawie Baranowej Senat uznał, że dzieci, zrodzone w pożyciu ślubnem, mają **prawo do spadku** po rodzicach, chociażby w metrykach chrztu błędnie zapisane były, jako nieślubne.

⁂ Przed sądem warszawskim stawał w tych dniach p. **Jagniński**, oskarżony o **zabicie w pojedynku** p. Borzewskiego. Za powód do pojedynku posłużyło zajście w restauracji Stępkowskiego; wina zajścia jednak spada całkowicie na Borzewskiego. Sąd skazał p. Jagnińskiego na osadzenie w twierdzy na lat dwa.

⁂ Przed sądem piotrkowskim, na kadencji **w Częstochowie** stanęło **75 osób, oskarżonych w sprawie zaburzeń** antyżydowskich z dnia 11 września r. b. W ciągu rozruchów rozbito około 100 sklepów z różnemi towarami, które zepsuto i zniszczono; w dwunastu domach połamano 43 drzwi, 160 ram okiennych i wybito około 4 tys. szyb, przyczem, jak widać z obrachunku, poszkodowani stracili około 120 tys. rb.; dwudziestu żydów odniosło uszkodzenia cielesne, poczawszy od lekkiego pobicia, a kończąc na mniej ciężkiej ranie, prócz tego kilku strzelców, w czasie gdy tłum posunął się ku wojsku, uderzonych zostało kamieniami, które śladów żadnych nie pozostawiły, a strażnik pograniczny Szmatkow lekko w głowę ranny został, gdy, uderzony kamieniami na Starym Rynku, spadł z konia; z pośród agentów policyjnych ranny został lekko kamieniami policjant Olejnik, jak również policjanci Sakuta i Czyranowski, którym tłum rozpasany odbił aresztowanego za udział w zaburzeniach, Karola Szteklera. W tym czasie Sztekler zadał Czyranowskiemu dłutem siedem lekkich ran w głowę. Z liczby 75 oskarżonych 12 osób odpowiada z więzienia. Sprawa, do której powołano 208 świadków, potrwa dni kilka.

⁂ W Piotrkowie skazany został na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i 4 lata więzienia niejaki **Dąbrowski, starzec 88-letni**, za podpalenie sąsiada przez zemstę za to, że ten mu nie płacił długu. Podsądny przyznał się do winy.

⁂ W Wiedniu za liczne malwersacje pieniężne skazany został na 2 miesiące więzienia **hr. Henryk-Edmund Potocki**, który oddawna już, zerwawszy z rodziną, prowadził życie awanturnicze w różnych miastach Starego i Nowego świata.

⁂ Związek międzynarodowy prawa karnego rozpisał **konkurs imienia Fr. v. Holtzendorffa** na temat: „Jakie środki represji karnej stosowane być powinny do zbrodniarzy z ograniczoną poczytalnością (*à responsabilité limitée*)“. Termin przedstawienia prac konkursowych oznaczono na 1 grudnia r. 1903.

Szkoły i młodzież.

⁂ Uniwersytet jurjewski, przedtem dorpacki, obchodził 12 (25) grudnia **stuletni** jubileusz istnienia.

⁂ Przy 4 istniejących w państwie **instytutach weterynaryjnych** utworzono po 10 **stypendjów** po 360 rb. **dla studentów**, którzy zobowiążą się, po ukończeniu instytutu, przesłużyć za każdy rok pobranego stypendjum półtora roku. Potrzebny na powyższe cele fundusz, 14 tys. rb. na stypendja i 12 tys. rb. na zasiłki, będzie wyznaczony z procentowej opłaty od bydła. Do dyspozycji dyrektora instytutu warszawskiego wyznaczono 3 tys. rb.

⁂ Komitet **młodzieży żydowskiej w Krakowie** rozesłał pismo następujące: „Młodzież narodowości żydowskiej tutejszego uniwersytetu Jagiellońskiego wniosła do senatu prośbę o udzielenie sali na odbycie wiecu w sprawie uznania narodowości żydowskiej na uniwersytecie. Senat odmówił naszej prośbie, albowiem uznał dyskusję nad tą sprawą za bezowocną. Rektor zaś obecny, ks. dr. Gromnicki, objaśnił umyślnie wybranemu komitetowi, „że odtąd wszędzie i zawsze uznawać będzie narodowość żydowską i że się bardzo dziwi, iż dotychczasowi jego poprzednicy tego nie czynili“. Z tego oświadczenia pozwolił nam zrobić użytek i umieścić je w dziennikach“.

⁂ Wydział szkolny ministerstwa skarbu podaje do wiadomości powszechnej, że **egzaminy na prawo wykładu** przedmiotów specjalnych **w szkołach handlowych** odbywać się będą w sali rady ministra skarbu: piśmienne d. 20 b. m. o godz. 2 popoł., a ustne 21 b. m. o godz. 7 wieczór i 22-go o g. 1 popoł.

⁂ W Peszcie dwustu niezamożnych studentów uniwersytetu nie mogło zapłacić **wpisów** i z tego powodu mieli być wykreśleni z listy słuchaczów. Celem zapobieżenia temu, węgierski minister oświaty polecił wypłacić **z funduszów państwowych** kasie uniwersyteckiej **15 tys. koron**, a fundusz ten pokrył w zupełności wpisy owych 200 studentów.

⁂ Inspektorem łódzkiej szkoły handlowej mianowany został nauczyciel tejże szkoły, **Olszewski.**

Własność ziemska.

♁ Na mocy zezwolenia Najwyższego, wnuk ś. p. marszałka pow. mińskiego, Aleksandra Łęskiego, p. Włodzimierz **Łęski** nabył z wolnej ręki od Aleksandra hr. Tyszkiewicza duży majątek **Biała-Waka**, położony w pow. wileńskim o 10 wiorst od Wilna. Majątek ten przed trzydziestu laty należał do Łęskich. *F. R.*

♁ **Pruska komisja kolonizacyjna** zapłaciła p. Rothermundtowi za przechrzczone majątki: Neu Schönsee i Gruneberg w powiecie wąbrzeskim, 860 tys. mk. W tym powiecie nabyła już komisja kolonizacyjna **14 majątków**, których obszary wynoszą 15 proc. ogółu obszarów powiatu. W ostatnich dniach komisja nabyła dobra **Żakowo**, własność hr. Dąmbskich, w pow. leszczyń, skim.

♁ P. Marja z Łubieńskich **Wierzbińska** sprzedała swój majątek **Potrzanowo** z folwarkiem Marjanowo, 2,100 mórg, p. Schönbergowi z Długiej Gośliny, a ten następnie kolonizacji. Kiedy obecny rządca tego majątku, p. Stan. Düchting, polak, ofiarował się do dalszej administracji jednemu z kolonizatorów, ten mu oświadczył: „Ponieważ pan na każdym kroku zdradzał swe polskie usposobienie i tylko polakami się otaczał, przeto my pana potrzebować nie możemy“.

♁ Wieś **Wielkie** pod Poznaniem, 1,200 mórg, otoczoną z wszystkich stron posiadłościami komisji kolonizacyjnej, kupiła od niemca, Paula, spółka handlowa p. f. Drwęski i Langner. „Wielkie“ będzie rozparcelowane wyłącznie pomiędzy kolonistów polskich.

♁ Głośny twórca Towarzystwa hakatystów, **Kennemann** z Klęki, zrobił—jak donosi „Posener Zeitung“—testament, w którym tylko gotówkę zapisał córce swej, pani Jouanne, kompleks zaś dóbr, obejmujący **70 tys. mórg**, przekazał na własność rządowi pruskiemu.

♁ Majętność **Byków** (gub. witebska), należąca do wdowy po księciu Mikołaju Radziwille, ks. Heleny z Benisławskich, sprzedaną została żonie gubernatora witebskiego, baronowej Nolckenowej.

Osobiste.

∞ **Marja Konopnicka** bawi jeszcze u swojej córki w Arkadji, w Królestwie, a po świętach zjechać ma do Galicji. Komitet jubileuszowy we Lwowie otrzymał w ostatnich dniach dla jubilatki adresy z Raperswylu i od słowian południowych. Na dar dla jubilatki zebrano we Lwowie okrągłą cyfrą i ogółem 18 tys. koron. Cyfra ta znacznie się powiększy po nadpłynięciu kwot z Krakowa i Warszawy.

∞ Znany okulista, profesor uniwersytetu krakowskiego, dr. **Wicherkiewicz**, udał się jako delegat wiedeńskiego ministerstwa oświaty na międzynarodowy zjazd lekarzy do Kairu.

∞ Znany pianista Józef **Śliwiński** uległ wypadkowi w Windawie, jadąc przez rzekę: pod saniami jego załamał się lód. Śliwińskiego zdołano uratować, konie jednak i sanie utonęły.

∞ **Kolonja polska w Rzymie** powoli zjeżdża na zimowe leże. Dwa stale w Rzymie osiedlone domy, hr. Feliksów Platerów i hr. Izyd. Czosnowskich, będą obecnie, razem z salonem hr. Marji Comelio, stanowiły punkt zborny dla przyjeżdżających polaków, zwłaszcza dziś, gdy ubył kardynał M. Ledóchowski i H. Siemiradzki. Nieliczna kolonja młodych artystów polskich mieści się, jak zwykle, za bramą del Popolo, gdzie też mieszkają pp. Rygierowie.

∞ „**Słowo Polskie**“ donosi: P. Aleksander **Milski**, współwydawca „Dziennika Polskiego“ we Lwowie, usuwa się od nowego roku od udziału w tem wydawnictwie. Ten sam dziennik donosi dalej, że p. Zygmunt **Sarnecki** objął redakcję lwowskiego „Przedświtu“ po zakupieniu tegoż wydawnictwa przez nową spółkę.

∞ W liczbie 26 nowomianowanych członków austrjackiej **Izby panów** znajduje się **5 polaków:** prezes galic. Tow. kredytowego Kraiński, prezes wyższego sądu lwowskiego Tchórznicki, obywatele ziemscy Józef hr. Michałowski i Władysław Federowicz (z tendencyj rusin) oraz literat Wład. Łoziński.

∞ W Saratowie, rodak nasz, pianista-profesor miejscowego konserwatorjum, p. **Marjan Dąbrowski**, wystąpił temi dniami z wielkiem powodzeniem na jednym z tamtejszych tak zw. wieczorów kwartetowych.

∞ W Paryżu zmarł dr. **Jan Tymowski**, który długi czas ordynował w San-Remo i Szwajcarji. Pisał sporo w pismach lekarskich polskich, francuskich, włoskich i niemieckich, oraz wydał kilka znaczniejszych prac lekarskich.

∞ Zmarł w Gracu znakomity psychjatra **prof. Kraft-Ebing**, autor wielu dzieł naukowych, ur. w r. 1840. Zmarły przez lat wiele był profesorem psychjatrji w Wiedniu.

∞ Zmarł w tych dniach w Paryżu **Luc. Mühlfeld.** „Młoda Francja“ ponosi przez tę śmierć przedwczesną prawdziwą stratę. Był to i jako powieściopisarz i jako dramaturg, i jako krytyk talent pierwszorzędny.

Wypadki.

✕ W oryginalny sposób odebrała sobie w Paryżu życie znana z wystaw w Salonie artystka-malarka, 35-letnia pani **Bohemen-Cesti**. P. Bohemen położyła sobie na usta i do nosa watę, nasiąkniętą chloroformem i po krótkiej chwili zakończyła życie. Powodem samobójstwa miała być śmierć narzeczonego oraz utrata kapitału w Venezueli wskutek wybuchłych tam niepokojów.

✕ Podług ostatnich wiadomości, podczas trzęsienia ziemi w **Andiżanie** i okolicach zginęło 16 tys. domów, liczba zabitych dosięga $2^1/_2$ tys. Trzęsienie ziemi trwa w dalszym ciągu i wciąż się wzmaga. Ludność cierpi strasznie wskutek głodu i zimna. Na wieść o katastrofie Najjaśniejszy Pan ofiarował dla rozdania poszkodowanym 50 tys. rb. ze szkatuły własnej. Trzęsienie ziemi ogarnęło 200 wiorst kwadr. W Andiżanie urzędy rozmieszczone są tymczasowo w wagonach kolei żelaznej; między innemi gmachami rozsypał się dom kasy rządowej, w której znajdowało się 5 milj. rb. W studniach zginęła woda, obawiają się zapadania gruntu. Nad rozkopywaniem gruzów pracuje rota saperów, sprowadzona z Taszkientu.

Sport.

> Gdy przed kilkunastoma laty na wystawie w Chicago koń „Ontario" ustanowił rekord **skoku na wysokość** 1 metr. 72 cent., skok ten wydawał się bajeczny. Dziś czyni go przeciętny koń, przygotowany do konkursów hippicznych. Z tegoż Chicago dochodzi nas wieść, iż p. Howard Willet na pełnej krwi „Haetherbloom'ie" przeskoczył przez przeszkodę, wysoką na 2 metry 46 cent. Jest to nowy rekord skoku istotnie fenomenalny, chociaż zapewne także nie ostatni.

> Zbliżający się doroczny **turniej szachowy** w Monte-Carlo zapowiada się świetnie. Zapisało się już 20 najpierwszych szachistów w świecie, a w ich liczbie i Lasker, król szachowy, od dłuższego czasu nie uczestniczący w turniejach. Opuścił on posadę profesora matematyki w Manchester i nanowo poświęcił się grze szachowej. Pierwsza nagroda na turnieju wynosić będzie 4,500 fr. i przedmiot sztuki, druga — 2,500 franków i t. d.

> Edison w rozmowie z redaktorem „Broadway Magazine" oświadczył, iż **samochody** mają przed sobą świetną przyszłość, i że szybkość ich może być doprowadzona do 160 kilometrów na godzinę.

DONIESIENIA.

KURJER ŚWIĄTECZNY

tygodnik ilustrowany, pod kierunkiem literackim i artystycznym

komedjo- i powieściopisarza

Hrabiego Bogdana Jaxy-Ronikiera.

Pismo to podług rozszerzonego programu w znacznie powiększonej objętości złożone będzie z dwóch części. W pierwszej pozostanie niezmieniony typ pisma humorystyczno-satyryczny; druga część służyć będzie, jako poważny organ stosunków towarzyskich. Czytelnik znajdzie tam sprawozdania i całą kronikę: zaręczyn, ślubów, chrzcin, bali, rautów, wieczorków prywatnych, majówek, zbiorowych wycieczek, przedstawień teatralnych, koncertów, odczytów, wyścigów, wystaw, polowań i t. p. widowisk, zabaw lub przyjemności. Sprawozdania o toaletach. Sezonowe mody damskie, mezkie i dziecinne. Opis wypraw ślubnych. Korespondencje z kraju i zagranicy o ruchu towarzyskim. Praktyczne rady co uchodzi, a co nie uchodzi, przytem wszelkie wskazówki z dziedziny «Savoir vivre'u i bon ton'u». Opis gier i różnych zabaw. Sport Heraldyka i biografje. Wiadomości o przyjeżdżających i wyjeżdzających z Warszawy. Romanse, krótkie powieści lub nowelki. Ilustracje różne. Portrety. Widoki różnych prywatnych salonów, buduarów, sal jadalnych, frontowych elewacyj, willi, domów i pałaców, prezentów ślubnych, jubileuszowych, różnych zamówionych tualet i t. p.

Będzie to typ pisma całkiem nowy i nieznany, a tak koniecznie potrzebny, jako łącznik wzajemnych stosunków między ludźmi dobrze wychowanymi.

Pożądane są wszelkie korespondencje z prowincji.

Prenumerata roczna w Warszawie wynosi zaledwie **rb. 4** (za odnoszenie **kop. 60**), na prowincji **rb. 5**, za granicą **rb. 6.** Okazowe numery gratis.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat № 24.

Za Redaktora **Roman Kreczmer.** Wydawca **Roman Kreczmer.**

☞ Do dzisiejszego Numeru dołącza się prospekty na r. 1903: **„Kurjera Polskiego i Ogniska", „Kurjera Porannego", „Gazety Polskiej", „Bibljoteki Dzieł Chrześcjańskich" i katalog** księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

147

NEKROLOGJA.

Dnia 30 października (12 listopada), po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 33, zmarła w Bernie w Szwajcarji



Ś. P.

Marja z Lubowidzkich Saryusz-Zaleska.

Zwłoki złożone zostały dnia 12 (25) listopada w grobach rodzinnych w Wołodarce na Ukrainie.

Cześć Jej pamięci!

W d. 21 listopada 1902 r. zmarła w Warszawie

† Ś. p. **Wilhelmina z Wieruszów-Kowalskich Mleczkowa,**

b. właścicielka Osówki, wdowa po Kazimierzu, obywatelu ziemskim. Umierała ze spokojem i poddaniem się woli Boskiej, błogosławiąc w ostatniej chwili dzieci i wnuki. Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Aleksandra, synowie i córki oraz liczne grono przyjaciół i krewnych, odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz Powązkowski. W orszaku pogrzebowym uczestniczyły również niektóre osoby oraz sieroty z zakładów dobroczynnych, które tą przysługą ostatnią wymownie świadczyły o zacnem, współczującem sercu nieboszczki. Ostatnie kilkanaście lat ś. p. Wilhelmina mieszkała w Warszawie, żywo się interesując dolą całego społeczeństwa i zawsze tęskniąc do swej ukochanej ziemi Podlaskiej. Odwiedzali ją też niekiedy włościanie osowieccy, co było zawsze najradośniejszą chwilą w jej życiu. Pokój jej duszy czystej!

Jeden z najdawniejszych przyjaciół *P. G.*

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Boguska** Izabela z Kłosowiczów, l. 72; **Dmowski** Jan, l. 19; **Gałecki** Henryk, geometra, l. 40; **Grabińska** Paulina z Wędrychowskich, l. 82; **Janicka** Stanisława z Milewskich, l. 33; **Laskowska** Józefa z Odrowąż-Chlewickich, b. obyw. ziem., l. 76; **Lipińska** Wiktorja, l. 55; **Nidecki** Hipolit, l. 37; **Nowicka** Agnieszka z Bogdanowiczów, wdowa, l. 84; **Rapacka** Amelja ze Świeykowskich, żona artysty i pisarza dram.; **Wilaczek** Jan, urzęd. kol. Warsz.-Wied., l. 69. Na prowincji: **Barszczewski** Aleksander, emeryt, l. 69—w Lublinie; **Bellonowa** Bronisława z Ruszczykowskich, wdowa po art. mal. i prof., l. 60—w Piotrkowie; **Dąbrowska** Helena, l. 68—w Krasnem, w pow. ciechanowsk.; **Dębski** Wacław, wł. ziem.—w Gulominie; **Moskalewska** Ewa, l. 62 — w Bełchatowie; **Sawicka** Eleonora z Rościszewskich — w Ilińcach; **Wolska-Dunin** Katarzyna z Rogójskich, b. obyw. ziem., l. 80—w Radomiu; **Zieliński** Antoni, l. 60 — w Łodzi; **Ziemski** Bolesław, b. urzęd. poczt., l. 37—w Goszczanowie.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Komunikacja kolejowa Europy zachodniej z dalekim Wschodem. Podwyższenie taryfy na bawełnę. Tow. kredytowe m. Warszawy i miasta prowincjonalne].

Z początkiem r. b. otwarty został ruch tymczasowy na kolei Wschodnio-Chińskiej, stanowiącej, jak wiadomo, przedłużenie kolei Syberyjskiej. W ten sposób stworzone zostało połączenie linją kolejową Europy z dalekim Wschodem. Wobec powszechnego dążenia do wytwarzania coraz to nowych rynków zbytu dla przemysłu europejskiego, a specjalnie wobec ogólnego w Europie zainteresowania się Wschodem azjatyckim, można było *à priori* przypuszczać, że nowy kierunek komunikacyjny zwróci na siebie uwagę warstw szerokich i wywoła próby wyzyskania go. W rzeczy też samej, niezwłocznie po otwarciu ruchu tymczasowego na kolei Wschodnio-Chińskiej rozpoczęły się pertraktacje kolejowe celem ustanowienia bezpośredniej komunikacji osobowej i towarowej pomiędzy środowiskami handlu i przemysłu europejskiego a dalekim Wschodem. W pierwszym rzędzie postawiono zorganizowanie prawidłowej, bezpośredniej i szybkiej komunikacji osobowej. Jest to konieczne dla ułatwienia poznania nowego terenu operacyjnego i zawiązania z nim stosunków, jak również dla skierowania na nowy tor ruchu osobowego na Wschód daleki, odbywającego się dziś drogą morską, przez Suez wokoło Azji. Nowy kierunek ma bowiem za sobą tę przewagę, że podróż koleją trwa znacznie krócej, niż statkiem, i kosztuje dużo mniej.

W tym celu w październiku r. b. odbyła się w Paryżu międzynarodowa konferencja kolejowa, która wytknęła główne zasady nowej komunikacji osobowej, a przed paru dniami ukończyła w Petersburgu swe prace druga konferencja, stanowiąca ciąg dalszy paryzkiej, która opracowała już szczegóły rzeczonej komunikacji. Wnioski, do których przyszły obie konferencje, dadzą się w głównych zarysach sprowadzić do następujących postulatów. Z chwilą otwarcia ruchu prawidłowego na kolei Wschodnio-Chińskiej, t. j. z dniem 1 czerwca r. 1903, mają być puszczone w ruch 3 razy tygodniowo pociągi pośpieszne, utrzymujące komunikację pomiędzy głównemi miastami Europy zachodniej a miastami i portami dalekiego Wschodu, mianowicie: Dalnij, Port-Arthura, Inkou (New-Chwang), Władywostok, Tien-tsin i Pekin, a następnie, za pośrednictwem parowców kolei Wschodnio-Chińskiej, z Nagasaki, Chifoo i Shanghai. Ponieważ odległość pomiędzy, dajmy na to, Paryżem a krańcowym punktem kolei Wschodnio-Chińskiej—portem Dalnij—wynosi się 12 tys. kilometrów i podróż trwać będzie najmniej dni 18, przeto głównem zadaniem nowej komunikacji kolejowej powinno być zapewnienie pasażerom możliwych wygód. W tym celu pociągi składać się będą tylko z wagonów sypialnych 1 i 2 klasy, posiadać mają wagony-restauracje, rozkład zaś jazdy ułożony będzie w ten sposób, aby w główniejszych miastach po drodze pociąg zatrzymywał się na parę godzin, dając podróżnym możność przejścia się i zaczerpnięcia świeżego powietrza. W ciągu podróży kilkakrotnie zmieniane będą wagony, dla zastąpienia zanieczyszczonych przez świeże; bagaże podróżnych zagranicznych, idące tranzytem przez Rosję, nie będą na komorze rewidowane; do wagonów dostarczane będą telegramy polityczne i handlowe rosyjskich i zagranicznych agencyj telegraficznych; na większych stacjach wypłacane będą przekazy pieniężne, wydawane przez miejscowe i zagraniczne oddziały Banku rosyjsko-chińskiego; ilość bagaży, przewożona bezpłatnie, będzie podniesiona do 3 pudów na osobę; dla przejazdu dzieci i służby będą poczynione redukcje opłat i t. d. Koszt przejazdu na tych warunkach z Aleksandrowa pogranicznego do Dalniego (10 tys. wiorst) wyniesie w I klasie 300 rb., w II 200 rb. Dla wygody i urozmaicenia podróży wprowadzone będą także bilety okólne, dające możność dokonania drogi powrotnej morzem, na statkach wokoło Azji, przez Suez.

Dla nas specjalnie ruch ten międzynarodowy ma to znaczenie, że skierowany będzie on głównie przez Warszawę: bo jadący przez Aleksandrów i Granicę, bądź to na Petersburg, bądź na Moskwę, nie mogą ominąć Warszawy. A ponieważ kontyngens pasażerów w tej komunikacji składać się będzie z ludzi czynu i interesu, wyróżniających się nadto przedsiębiorczością (o czem świadczyć będzie sam fakt podjęcia tej dalekiej podróży), przeto dla takiego środowiska handlu i przemysłu, jakiem jest Warszawa, zetknięcie się z nimi może być tylko korzystnem. Pozatem należy oczekiwać, że utworzenie takiej bezpośredniej i wygodnej komunikacji zachęci naszych przemysłowców do podjęcia na własną rękę prób zawiązania stosunków handlowych z nowemi rynkami zbytu.

Na jednem z ostatnich posiedzeń komitet taryfowy uchwalił podwyższenie taryfy na bawełnę środkowo-azjatycką przeciętnie o 50 kop. na pudzie. Jednocześnie jednak taryfy na bawełnę przywozową zagraniczną pozostawiono bez zmiany. Zarządzenie to znajduje usprawiedliwienie w tym fakcie, że producenci bawełny rosyjskiej wyzyskali podniesienie w 1900 r. cła od bawełny zagranicznej o 1 rb. i podwyższyli odpowiednio cenę na swój produkt. Obecnie więc nadwyżką tą pragną podzielić się z producentami koleje żelazne; tylko położenie fabrykantów pozostaje bez zmiany.

Towarzystwo kredytowe m. Warszawy uchwaliło na ostatniem zgromadzeniu członków rozciągnięcie działalności swojej na miasta prowincjonalne, tymczasowo na Włocławek, Łowicz i Skierniewice. Krok ten stanowić będzie nową erę w życiu ekonomicznem miast prowincjonalnych, dotąd zupełnie pozbawionych prawidłowego kredytu hypotecznego.

J. G.

STAN URODZAJÓW.

«Prawit. Wiest.» ogłasza następujące dane o urodzajach r. b. na podstawie materjałów, zebranych przez komitet statystyczny. Ogólna ilość zbiorów tegorocznych wynosi 4,115 milj. pudów (w Królestwie Polskiem 252,5 miljonów pudów), w czem ozimina stanowi 43 procentów, a jarzyna 57 proc.; zbiory tegoroczne są o 1,069 milj. pudów wyższe, niż w roku zeszłym. Wogóle urodzaj zboża tego roku jest o 27 procentów wyższy od przeciętnego urodzaju w ciągu ostatnich lat pięciu.

Urodzaj wyżej niż przeciętny, t. j. więcej niż 105 procentów przeciętnego był w 46 guberniach z ludnością 87 miljonów głów; do tej kategorji należy całe Królestwo Polskie. Średni urodzaj (od 95 do 105 proc.) zauważono w 10

guberniach z ludnością 15-miljonową. Nareszcie zły urodzaj, t. j. niżej 95 proc. dały 16 guberni z ludnością 22 milj.; do ostatniej kategorji zaliczono gubernię witebską. Właściwie mówiąc, i w tych miejscowościach zboża urodziły nieźle, ale fatalne warunki meteorologiczne utrudniły zbiory i uszkodziły ziarno; najwięcej ucierpiały wskutek złej pogody ziemniaki. Potrącając z ogólnej sumy urodzajów ilość ziarna na zasiew, okazuje się, że dla wyżywienia ludności pozostaje 3,454 milj. pudów zboża, co daje przeciętną na jedną głowę ludności: 27,5 pudów zboża (11,9 pud. oziminy i 15,6 pud. jarzyny), podczas gdy za normę, potrzebną dla wyżywienia człowieka, uważane jest 12—13 pudów żyta lub równie pożywnego ziarna. Dla oddzielnych okręgów ta przeciętna zaopatrzenia w zboże wynosi od 12 do 20 pudów na Litwie i Białej Rusi, 20,1 pud. w Królestwie Polskiem, od 31 do 40 pudów w Kraju południowo-zachodnim.

Najwyższą przeciętną dały gubernie noworosyjskie—52,6 pudów na głowę. Niżej 12 pudów dały gubernie północne i okręg moskiewski fabryczny. Rezultat więc r. 1902 jest naogół pomyślny. Niedostatecznie zaopatrzone w żywność są tylko dwa okręgi, inne zaś posiadają przeważnie nawet znaczne zapasy na sprzedaż.

Natomiast wiadomości o stanie zasiewów są zatrważające; na zły ich stan złożyły się różne przyczyny: najprzód późna siejba, następnie niedojrzałość ziarna, nadmiar wilgoci na polach i nareszcie niezwykle wczesne mrozy, które w wielu miejscowościach ostatecznie zgubiły oziminy. Do rzędu miejscowości, w których stan oziminy jest stanowczo zły, zaliczono między innemi gubernie: kaliską, łomżyńską, płocką, siedlecką, suwalską, wileńską, witebską, kowieńską i mohylowską, oraz Kurlandję i Inflanty. Nie udały się zasiewy także na Podolu i na Wołyniu.

Te wiadomości budzą pewne obawy o urodzaje roku przyszłego; z tego więc powodu minister spraw wewnętrznych polecił władzom lokalnym mieć pieczę nad zaopatrzeniem magazynów i zasileniem kapitałów prowjantowych.

KOMITETY ROLNICZE.

(Podawać chcemy na tem miejscu zwięzłe sprawozdania z działalności komitetów rolniczych. Uważając za główną zaletę podobnych sprawozdań — ich ciągłość i ścisłość, będziemy wdzięczni tym z pośród naszych czytelników, którzy, będąc członkami rzeczonych komitetów, zechcą nadsyłać nam krótkie notatki o powziętych uchwałach).

W Cesarstwie. W większości komitetów poruszaną była kwestja gromodzkiego władania ziemią. Włościanie najczęściej wypowiadają się przeciwko niej. W komitecie warnowińskim z 26 członków-włościan 22 uznało za konieczne zniesienie prawa o gromodzkiem władaniu ziemią, w kościeszemskim przeciwko temuż prawu wypowiedzieli się wszyscy członkowie-włościanie, za wyjątkiem jednego. W komitecie gubernialnym kostromskim jednak, po gorących debatach większość przyszła do przekonania, że prawo o gromodzkiem władaniu należy zachować, czyniąc tylko w niem niezbędne zmiany i uzupełnienia. W saratowskim komitecie gubernator A. P. Engelhardt zaprzeczał rozpowszechnionemu zdaniu, że włościanie mają zbyt mało ziemi i że tem się tłómaczy ich nędza. Ziemi, zdaniem gubernatora, włościanie, przynajmniej saratowscy, mają dość, ale nie umieją ją obrabiać, nie potrafią walczyć z takiemi ujemnemi stronami gospodarki rolnej, jak susze, formowanie się parowów i t. p. Dla usunięcia tego należy dążyć przedewszystkiem do podniesienia kultury rolniczej wśród włościan.

Komitet warszawski. Postawiona na porządku dziennym kwestja wychodźctwa włościan na zarobek spowodowała powzięcie następującej uchwały: Uznając w ubytku sił roboczych zło poważne dla rolnictwa, komitet nie widzi jednak możności stawienia mu przeszkód sztucznych. Należy jedynie usunąć szkodliwe dla samych robotników czynniki, jak pokątnych pośredników, a natomiast otworzyć specjalne kantory najmu, zmuszone zawierać z robotnikami umowy piśmienne, rozciągnąć opiekę nad robotnikami, przebywającymi w Niemczech, zabronić wychodźctwa małoletnim, celem uchronienia ich od zepsucia.

Komitet wilejski. Na wyrażone przez jednego z członków ubolewania, że do udziału w obradach nie zawezwano włościan, przewodniczący odpowiedział, że z polecenia władz o potrzebach włościan mają zbierać dane i przedstawiać je komitetowi komisarze włościańscy. W sprawie krzewienia wiadomości z dziedziny rolnictwa uznano za rzecz niezbędną wprowadzenie wykładów agronomicznych w szkołach ludowych i urządzenie wzorowych gospodarstw. Wypowiedziano się za zniesieniem serwitutów i przyjęto w tej mierze projekt urzeczywistnienia tego, wypracowany w komitecie mińskim przez p. Woyniłłowicza. W sprawie komasacji gruntów włościańskich przyjęto wniosek p. Bogdanowicza, aby skarb przyjął połowę kosztów z tytułu pomiarów i sporządzenia planów, aby otworzono na ten cel kredyt włościanom, aby premje ubezpieczeniowe były zniżone dla gospodarstw oddzielnie stojących. Wyrażono życzenie, aby intendentura urządziła suszarnię zboża. W kwestji drogowej, zamiast obowiązkowego szarwarku, wyrażono życzenie wprowadzenie podatku pieniężnego.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W. d. 31 grudnia (13 stycznia) mija ostateczny termin, w którym mają być **wycofane z obiegu** 25, 10 i 5 rublówki typu 1887 roku, oraz 100-rublówki typu 1886 roku; po ostatecznym terminie wymiana wyżej wymienionych banknotów będzie uskuteczniana jedynie w zarządzie centralnym Banku państwa w Petersburgu.

— **Międzynarodowy kongres rolniczy** będzie obradował w **Rzymie** od d. 19 do 23 kwietnia. Uczestnicy odbędą wspólne wycieczki do Neapolu, Cerignoli, Palerma, Florencji, Ferrary, Medjolanu, gdzie będą zwiedzali gospodarstwa włoskie na większą skalę, w ogniskach produkcji wina, ryżu, owoców, konopi i t. d.

— Ministerstwo komunikacyj, aż do czasu wydania w drodze prawodawczej ogólnych przepisów żeglugi na wodach wewnętrznych, poleciło zarządom komunikacji przestrzegać, aby wszelkie **statki parowe** i inne **podlegały ścisłym oględzinom** co do swej trwałości, odpowiedniej budowy i urządzenia. Oględzin dopełniać winny komisje miejscowe z pośród urzędników zarządu komunikacji z udziałem przedstawicieli towarzystw żeglugi i ubezpieczeń, oraz innych osób kompetentnych. Bez tych oględzin i pomyślnego ich wyniku, żaden statek nie może obsługiwać żeglugi ani osobowej, ani towarowej.

— Dostawa **soli krymskiej** do Królestwa odbywa się morzem do Gdańska, zkąd Wisłą i kolejami pruskiemi idzie do Aleksandrowa. W ten sposób korzyść z przewozu tego produktu pierwszej potrzeby odnoszą Prusy, czem też częściowo tłómaczy się drożyzna soli w Królestwie Polskiem, w porównaniu z innemi miejscowościami państwa. Obecnie w zarządzie kolei Południowo-Zachodnich poruszono projekt skierowania transportów soli krymskiej przez nowy dystans tych kolei, a mianowicie Kijów-Kowel.

— Dla ułatwienia komunikacji i transportów towarowych podjęto znów myśl połączenia **morza Czarnego i Bałtyckiego** za pomocą kanałów i regulacji rzek. Urzeczywistnienie projektu tego — jak podają „Birż. Wied."—będzie dokonane za pośrednictwem przedsiębiorców prywatnych.

— **Do żeglugi handlowej** przeważnie nabywane są stare statki zagranicą po cenach nader nizkich, co wpływa ujemnie na obroty rosyjskich warsztatów okrętowych. Wobec tego powstał projekt—jak donoszą pisma—pobierania od statków starych kupowanych za granicą, wyższego cła.

— P. L. Różański, zarządzający folwarkiem Małe Puzyrki, należącym do dóbr Antoninskich, zbudował własnego pomysłu **przerywacz do cukrowych buraków.** W końcu sierpnia r. b. dokonana została w obecności licznie zgromadzonych ziemian próba działalności przerywacza, która wykazała, że nowy wynalazek, nazwany przez autora „Przerywacz Antonin", obok nieskomplikowanej i trwałej budowy, jest bardzo korzystnem narzędziem rolniczem, zmniejszającem o połowę pracę ręczną i w takim samym stopniu obniżającem koszt robocizny.

— Ogłoszony przez wileńskie Tow. rolnicze **konkurs** na wykonanie **projektów** koszar dla robotników, oddzielnych domów (dwojaków i czworaków), stajni i obory, został w tych dniach rozstrzygnięty przez sąd, w którego skład wchodzili pp.: T. Stomma, J. Bronisz, Ign. Parczewski, A. Mierzejewski, St. Błażewicz i P. Kończa. Z 86 projektów sędziowie uwzględnili tylko 30, z których wyróżnili 7 projektów. Za plany dwojaka i czworaka z piasku i wapna, dachówką krytych (wartości 1,180 i 2,300 rb.) otrzymał **dyplom honorowy** p. Wład. Wołłodko, inżynier z Włodawy. Za plany stajni (985 rb.) i obory (793 rb.) z proszku z wapnem, każda na 10 sztuk, otrzymał medal srebrny duży p. Lucjan Hennig, budowniczy z Warszawy. Medale srebrne małe otrzymali pp.: Gąsiewski z Zaborza (gub. wileńska) i St. Domański z Włocławka; medal bronzowy P. Fanagorski z Briańska.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 10 (23) grudnia. Z walorami prywatnych przedsiębiorstw słabiej, przy ograniczonych obrotach. We wtorek płacono: banki — międzynarodowy 385, wołzko-kamski 1000, dyskontowy 408—407, handlowo-przemysłowy 235, wileński ziemski 535,5; walory naftowe — bakińskie 414 — 412, mantaszewskie 211—208, kaspijskie 4500—4425; metalurgiczne: — putiłowskie 75, sormowskie 125 — 124,5, briańskie 114—113,5, baltyckie 943—940, Tow. ubezpieczeń «Rossja» w zaofiarowaniu po 350. Koleje żel. południowo-wschodnie 92,5 — 92. Pożyczki premjowe: I — 480 — 478,5, II — 372, III — 307. Renta 97³/₄.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Warszawa, 5 (18) grudnia. Na rynku pieniężnym w ciągu ubiegłego tygodnia zmian wybitnych nie zaznaczyło się. Oczekiwanem jest w sferach przemysłowych niejakie polepszenie obecnego stanu rzeczy. Nadzieje te ujawniły się w drobnej zwyżce cen na żelazo i w nieco większej ruchliwości spekulantów. Na rynku walorów hypotecznych ceny nieco niższe. Listy zastawne ziemskie 4¹/₂-proc. — 97,75—97,90; 4-proc. — 90,10. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. około 100,10; 4¹/₂-proc.—93,25—93,15; Łódzkie 5-proc.—98; 4¹/₂-proc. — 90,15. Z akcjami zwyżkowo — Rudzkie w ciągu dni ostatnich podniosły się z 712,5 do 726, przy dalszej tendencji do zwyżki; Starachowickie 132 — 133,5, Zawiercie 330, Bank handlowy 376,5—377,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zewnętrznych czuć wpływ nadchodzących świąt. Spekulacja osłabła, obroty znacznie się zmniejszyły. Pomimo to tendencja w dalszym ciągu względnie mocna, ponieważ zapasy ziarna na rynkach jeszcze poziomu zeszłorocznego nie dosię



gły. W Anglji i w Niemczech mocno z pszenicą. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	93	—	—	—
» Londynie	99—111	—	84,25	74,75
» Marsylji..	95,5—100	—	—	—
» Berlinie..	121,5	105,25	107	—

Na rynkach rosyjskich obroty przeważnie ożywione; na południu chętny popyt i zwyżkowe usposobienie na żyto i jęczmień. Dowozy do portów zwiększyły się. Eksport pszenicy skierował się głównie do włoskich i francuzkich portów Śródziemnego morza. Na rynku warszawskim ubiegły tydzień zaznaczył się tendencją zniżkową. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	86—90	69—72	66—90	67—72
» Kijowie..	76—78	56-58	55—57	—
» Odesie....	85	68	64	62
» Libawie..	—	74,5	62-77	66—68
» Rewlu..	87—90	77—79	64—78	67—70

NASIONA. Na rynku warszawskim zaznaczają niezwykle wysokie ceny na koniczynę czerwoną, której w dodatku prawie zupełny brak w sprzedaży. Podniosły się również bardzo w cenie łubiny. Wedle sprawozdania firmy «Jedność» płacono: koniczyna czerwona 50—60—66 rb., biała 52—65—78 rb., szwedzka 52 — 58 — 65 rb. za korzec (250 funtów); łubin żółty 5,50— 5,80 — 6,20 rb., niebieski 4,50,— 4,80—5,80 rb; wyka 7 — 8 rb. za korzec (260 f.); tymoteusz 11—13—16 rb. za korzec; seradela 1,00—1,20 za pud, loco franco.

CHMIEL. Ceny w *Norymberdze* 22 grudnia: targowy I gat.—115—120, II—103—110, III — 93—100; halletauer I gat.—120 — 125, II — 108—115, III—95—105 marek za 50 kilogramów. Tendencja mocna.

MASŁO (koresp. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 40 — 45 kop., II gat. 30 — 34 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 104.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna № 13), od d. 22 listopada do 6 grudnia r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Kaz. Sokołowski 10 rb., Franc. Sawicki 5 rb., Dotkiewicz z Miechowa 1 rb., Jan Werżyński 1 rb., Waler. Szymańska 1 rb., M. O. 1 rb., Jakób Julkowski 1 rb., Winnicki 1 rb., Jurkiewicz 1 rb., Miszczyszin 50 kop., Szyszłowski 50 kop., Godzisz 50 kop., Nosowicz 50 kop., Dobrzański 50 k., Muczko 30 kop., Dziurdzikowska 15 kop., J. Korsak 1 rb. 5 k., różne osoby w markach pocztowych i stemplowych 41 rb. 29 kop., K. N. szal francuzki, N. N. z Dubna 1 rb., Marcin Karaś 20 rb., Lud. Szpilewski 6 rb., Kelpsza 2 rb., Ewa Okinczyc 3 rb., N. N. pamięci ks. Pawła 2 rb., otrzymano z prywatnej skarbonki № 62 Kijowskiej Rafinerji 47 rb., Leop. Jankowski 1 rb., B. Kleszczyński ze Słomnik 3 rb., hr. Konst. Potocki od L. B. 145 rb., Andrzej Czortowicz 5 rb., Piotr Woroniecki 1 rb., hr. Ewelina Mniszek 5 rb., pani X. od Alfreda Krzyżanowskiego z Tulczan pamięci Marji z Sierakowskich Krzyżanowskiej za lekcję 26 rb. 50 k., ks. Józef. Ptaszyński z Bazalji 5 rb., Alfred Żurowski i K. 300 rb., Heljodor Ejsmont 100 rb., różne osoby w markach pocztowych 32 rb. 94 k., Piotr Szornell 10 rb., hr. Władysław Branicki ze Stawiszcz 2,000 rb. Razem z poprzedniemi ofiarami **304,168** rb. **29** kop.

Prezes komitetu: *L. Jankowski.*

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odesie.

SPIS 8.

Od 1 maja do 15 listopada 1902 r.

Auderski Jan 500 rb., Bujmi 10 rb., Bakosz 5 rb., Bartaszewicz Łukasz 1 rb., Biskupski Leon 10 rb., Bokun Józef 1 rb., Borkowska Marja 6 rb., Butmi 10 rb., Chociałowicz Antoni i Wincentyna 100 rb., Chotkowski Karol 3 rb., Czaplińska Marja 2 rb., Czerniewicz Ignacy 1 rb., Dacewicz Jan 1 rb., Dombrowska Jadwiga 2 rb., Ginard Ernest 10 rb., Górski Szymon 1 rb., Grynberg Michał 1 rb., Jakubowska Apolonja 3 rb., Jacyn Józef 1 rb., Jaroszewicz A. O. 100 rb., Jaszczewski Wincenty 50 k., Iwanow Józef 1 rb., Kajtanowicz Jan 1 rb., Kazda Franciszek 50 kop., Kwiatkowski Jan 18 rb. 50 k., Kramkowski Wacław 5 rb., Kramkowski Józefat 100 rb., Kramkowska Justynja 10 rb., Krywczak Ludwik 50 kop., Kuligowski Władysław 1 rb., Leonard K. 100 rb., Leśnicki Ludwik 50 kop., Lantié bracia 25 rb., Maszewski Jan 100 rb., Mandro 2 rb., Nowosielicki Andrzej 25 kop., Norel Jan 1 rb., Olipiński Jan 50 k., Olszewska Mar. 100rb., Orłowska Stan. 1rb., Orłowska 1 rb., w imieniu ś. p. Paszkowskiej Józefy 5 rb., Popowski 100 rb., Porczyński 10 rb., Porczyński Antoni 3 rb., Potemkowski notarjusz 100 rb., Przesmycki Mikołaj 50 kop., Rudnicki Stanisław 15 rb., Rusiecki Dominik 5 rb., Sabin Baltazar 1 rb., Śnitowski Florjan 100 rb., Śpieszniew 13 rb., Szwedow Antoni-Wilhelm 3 rb.; przez Stanisława Steckiego: N. N. 10 rb., N. N. 10 rb., N. N. 40 rb., N. N. 40 rb., Tomaszewski Wacław 3 rb.; przez Tadeusza Trzecieskiego, syna Leopolda: N. N. 3 rb. i N. N. 2 rb., Umiński 30 kop., Urbanajc Andrzej 2 rb., skarbonki prywatne 123 rb. 20 k., skarbonki kościelne 298 rb. 30 rb. Razem od 1 maja do 15 listopada 1902 r. — 2,124 rb. 58 kop., a z poprzedniemi 53,561 rb. 19 kop. (p. „Kraj“ № 21 z r. b.) — ofiarowano na budowę drugiego kościoła w Odesie **55,685** rb. **77** kop.

Prezes komitetu: *Wołodkowicz.*

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w KRAKOWIE

poleca następujące powieści.

Ceny w koronach (2 kor.=90 kop.).

ABGAR SOŁTAN. **Nea** . . kor. 4.—
BĄKOWSKI KLEMENS. **Posażna panna** . . . . kor. 2.70
BAŁUCKI M. **Mój pierwszy występ literacki**, zbiór nowel, wydanie drugie . . . . kor. 2.40
GAWALEWICZ M. **Niczyja** kor. 3.60
— **Majster do wszystkiego**, zbiór nowel . . . . kor. 2.40
GLIŃSKI HENRYK. **Mamusie** (Nowele) . . . . kor. 4.—
«IRENA», powieść z czasów prześladowania chrześcjan przez Domicjana, wydanie trzecie . . . . . kor. 5.—
KOWERSKA Z. **Z pamiętnika ornitologa** . . . . kor. 3.—
— **Powieści** (Dla Anusi. Z życia Jasia. Na noclegu. Wydalona) . kor. 3.20
KRZYŻANOWSKI ANATOL. **Przełom i inne nowele** . . . . . kor. 2.40
NEUMANOWA A. **Baśnie i legendy Wschodu** . . . . . . kor. 1.20
SEWER. **W kleszczach, Magdusia.** (Nowele) . . . . kor. 3.20
TEPA (Teresa Prażmowska). **Nie z salonu.** Szkice powieściowe. kor. 4.—
ZACHARJASIEWICZ JAN. **Tajemnica Stefanji**, 2 tomy. . . . kor. 5.—

Powieści tłómaczone:

BARBEY D'AUREVILLY. **Kawaler des Touches.** Powieść—przekład Lucjana *Rydla* . . . . kor. 3.20
COPPEE FR. **Dobre cierpienie.** Szereg przepięknych szkiców znakomitego autora . . . . kor. 1.50
DOSTOJEWSKI. **Wspomnienia z martwego domu. (W katordze).** Przełożył prof. J. *Tretiak*. Drugie polskie wydanie . . . . kar. 3.20
FOGAZZARO ANTONIO. **Dawny światek** (*Piccolo mondo antico*) . kor. 4.—
IIRASEK ALOJZY. **Raj świata.** Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego . . . . kor. 2,80
KOROLENKO WŁ. **Niewidomy muzyk** . . . . kor. 2.—
— **Szkice i opowiadania** . kor 4.—
[Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej]. (4842)
KOSTOMAROW N. I. **Kudejar**, powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego. . . . . kor. 4.—
SZCZEDRIN-SAŁTYKOW. **Nowele** (Karaś idealista. Wierny Trezor) kor. —60
TOŁSTOJ LEON. **Anna Karenina**, 3 tomy . . . . kor. 10.—

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.
Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni.

Prośba gorąca kapłana.

Po długoletniem wakowaniu i zupełnem opuszczeniu, restaurując z gruntu, przy braku środków, starożytny kościół parafjalny wraz z plebanją w **Ziembinie**, błagam wiernych chociażby o najdrobniejsze ofiary Bogu Wszechmocnemu! Mińska gub., poczta **Ziembin**, proboszcz ks. Kazimierz **Wańkowicz**. (4888)

KALENDARZ KATOLICKI na rok 1903,

wyszedł z druku i zawiera, między innemi święta katolickie podług starego i nowego stylu, artykuły K. Glińskiego, W. Załuskiego, ks. J. Gnatowskiego, opis historyczny m. Wilna, słowniczek encyklopedyczny, dział informacyjny i t. d. Cena **35 kop.**, z przesyłką **60 kop.** (4872)

Wydanie księgarni
K. Grendyszyńskiego
w Petersburgu, Jekateryńska 2.

Na nadchodzące Święta

nadeszły w niebywale wielkim wyborze

NIESZKODLIWE GUMOWE ZABAWKI.

Kieszonkowe elektryczne latarki, zegary, szpilki elektryczne i wiele innych nowości. Polecamy Szanownej Publiczności **na podarki** wielką ilość najrozmaitszych przedmiotów, z których szczególniej rekomendujemy:
Najnowsze szare bucikowe kalosze, wyroby skórzane, prysznic „Collier“, znakomite aparaty gimnastyczne „Weiteli“, serwety gumowe, chodniki i podstawki. (4913)

Centralny Skład

„MACINTOSH“.

JEDYNY W PETERSBURGU,
otwarty w 1877 roku.
Petersburg, Newski pr. № 27, naprzeciw kościoła katolickiego. Telefon № 1877. (4913)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & C° na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykietki, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietki tasiemeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (4103)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższemi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta nafciane, benzyna

Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej. Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

Prośba gorąca o Ofiarę!

Potrzebne są środki na prenumeratę i kupno pism i książeczek chrześcjańskich dla ubogich całkiem, pragnących czytania osób i rodzin. Za najdrobniejszy datek szlemy zgóry staropolskie: «Bóg zapłać»! Adres: Mińska gubernia, poczta **Użlany**, dominium Zamość. (4867)
Aleksander Jelski.

Ogrodnik

posiadający atestaty z ukończenia szkoły ogrodniczej w kraju i król. pomolog. instytutu w Niemczech, a także świadectwa praktyki ogrodniczej z Erfurtu, Drezna i krajowe — poszukuje posady. Warunki do umowy pocz. Granów. Podolskiej gub. L. L. (4902)

Dr. L. Jakobson

przyjmuje z chorobami syfilitycznemi, wenerycznemi, moczopłciowemi (elektr.), skórnemi, codz. g. 9—10 rano i 1—8 w., w środy i soboty do 11 w. Petersb., Zabałkański, na rogu 3 roty, d. 31—2, m. 6. (4886)

Jeune anglaise,

connaissant le français à fond, munie d'excellentes références cherche emploie. Agence Internationale, Madame Sikorska, Cracovie, St. Jean 3. (4851)

Młody Litwin

mający świadectwo z ukończenia 4 klasy realnej szkoły, pozostał po zgonie ojca bez żadnych środków do życia; musi utrzymywać chorą matkę i małoletnią siostrę. Błaga dobroczyńców o jakąkolwiek posadę w fabryce lub w majątku. Adres: Ливенгофъ, Витебской губ. До востребованія М. С. К. К. (4893)

Wyszła w oddzielnej broszurze praca W. Kraśniańskiego:

„Минскій департаментъ Великаго Княжества Литовскаго“

i sprzedaje się w księgarni Horodeńskiego w Mińsku. Cena 60 kop. (Recenzja o książce—patrz «Kraj» № 43 i 44 r. 1902). (1683)

CZYN MIŁOSIERDZIA Z POŻYTKIEM!

Malarz staruszek, laoreat akademji, **człowiek zacności**, dziś w biedzie, poszukuje roboty u obywateli na wsi, za życie, z drobnem wynagrodzeniem. Zgłaszać się po informacje: Mińska gubernia, poczta **Użlany**, Dominium Zamość.
(4868) **Aleksander Jelski.**

WAKUJE

posada Nadleśniczego

w lasach podgórskich w Galicji. Wymagane wyższe fachowe wykształcenie i dłuższa praktyka.

Podania wraz z *curriculum vitae* i odpisami świadectw, które zwracane nie będą, a nieuwzględnione bez odpowiedzi pozostaną, przyjmuje **Władysław książę Sapieha w Krasiczynie (Galicja)**, poczta loco. (4846)

Ogrodnik i Pszczelarz,

mogący również przyjąć zarząd majątkiem lub chutorem, żonaty, bezdzietny; lat 40 (żona zaś jego może objąć miejsce gospodyni wiejskiej lub zarząd domem) posiad. odp. świad. i kwalif., teoretyk i długolet. praktyk, poszukuje od 1 stycznia lub 1 kwiet. posady. Propozycje proszę adresować: Губ. г. Минскъ, Сельско-хоз. Общество, Садоводу. (4866)

TANIO! PRAKTYCZNIE!

Grzebienie, automatycznie farbujące włosy na jakikolwiek kolor. Cena rb. 3.

Pułapki na szczury, automatycznie łowiące jakąkolwiek ilość szczurów odrazu, cena rb. 12.

Pułapki na myszy, takie same, rb. 3.

Dzwonki bez elementów, mogą być wszędzie przeprowadzane za pomocą sznurka, cena rb. 4 k. 50.

Lampa «Aladin», automatycznie zapala się, służy do zapalania papierosów i jako nocna lampka, cena rb. 3 kop. 50.

Woreczki «Tipp-Topp», otworzyć i zamknąć może tylko wtajemniczony. cena rb. 3.

Stempel do pieczętowania kopert bez laku, cena rb. 3 k. 50.

Nowy introligator, przy zeszywaniu z kawałka drutu lub szpilki robi klamrę, cena rb. 4 kop. 50.

Zapalniczka, automatycznie zapalająca się, cena rb. 2 k. 50 i 2 rb.

Aparat do cerowania, c. rb. 2 k. 50.

Aparat do masażu bez obcej pomocy, cena rb, 3.

Taki sam do masowania twarzy, cena rb. 10.

Kasy — Skarbonki, automatycznie wskazujące cyfrę oszczędności, cena rb. 6.

Nowy aparat do wyszywania dywanów, serwet i t. p. bez nauki, cena rb. 6.

Przyrządy do prostowania spodni bez prasowania, spodnie zachowują fason, jak nowe, cena rb. 5.

DUŻO NOWOŚCI.

Skład nowych wynalazków, Petersburg, W. Morska № 33.

Obstalunki wysyłane są natychmiast po otrzymaniu ½ zadatku. (4917)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. PIASECKIEJ i Z. ROSZKOWSKIEJ

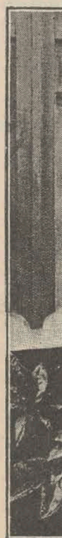
poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38. (1509)



«UJĄWSZY RAPIER, LEKKO, JAKBY SZPADĘ DŹWIGNĄŁ,
I NAD GŁOWAMI GOŚCI BŁYSKAWICĄ MIGNĄŁ...»

(«Pan Tadeusz», Księga XII).

OBRAZ H. PIĄTKOWSKIEGO.
ALBUM „KRAJU“.



ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“ Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 r. № 50

WACŁAW SZYMANOWSKI.

Nie pamiętam już który poeta angielski przyrównywa oczy człowieka do okien domu, majaczejącego niejasno wśród nocnego mroku. Gdy okna są oświetlone, przechodzień wie, iż dom jest zamieszkały. Tak samo blask i wyraz oczu mają świadczyć, czy w skorupie z ciała ludzkiego duch mieszka?...

To poetyczne porównanie przypomina mi się stale, gdy widzę Wacława Szymanowskiego. Jego głęboko osadzone źrenice płoną zawsze ciemnym ogniem. Nie przyćmiewa ich nigdy mgła zobojętnienia i apatji. Dom zamieszkały.

W istocie trudno spotkać szczerszą i gorętszą duszę artystyczną. Trudno spotkać artystę, który byłby równie silnie, prawie fanatycznie zamiłowany w sztuce. Jakże dalecy jesteśmy od tych fałszywych kapłanów, którzy gotowi są zawsze frymarczyć w świątyni Sztuki! Szymanowski należy do tych duchów niezłomnych, którzy wśród najokrutniejszych męczarni wołać będą: «*E pur si muove!*» Dla poklasku tłumów nie uczyni nigdy najmniejszego ustępstwa ze swych przekonań.

*



Maska (z gliny palonej) do wodotrysku. Rzeźba Wacł. Szymanowskiego.



Wacław Szymanowski.

Rzeźba pociągała go zawsze. Jeden z jego krewnych opowiadał mi, że już jako mały chłopiec długiemi godzinami lepił figurki z chleba. Urządzał sobie pracownię zazwyczaj pod stołem pokoju jadalnego. Lecz gdy się udał na studja do Monachjum, miejscowe otoczenie podziałało nań. Rzucił dłuto dla pendzla. W krótkim czasie zdobył sobie jako malarz sławę światową. Paryż usankcjonował ją złotym medalem. «Walka huculów», ten przedziwny obraz pod względem powietrza, ruchu i wyrazu, postawił młodego artystę odrazu na naczelnem miejscu. Potem przyszła pełna mistycznego, rodzimego nastroju «Modlitwa», która zdobi dzisiaj Muzeum narodowe w Krakowie. Pomijam cały szereg innych płócien i portretów...

I oto nagle polscy miłośnicy sztuki, z dumą i radością śledzący rozwój tego niepospolitego talentu, zaskoczeni zostali pewnego dnia niespodzianą wiadomością, iż Szymanowski wypowiada służbę malarstwu i zamierza wyłącznie poświęcić się rzeźbie. Równocześnie w jego życiu prywatnem nastąpił przełom. Ożenił się i opuścił Monachjum, przenosząc się na stałe do Paryża.

Wrażenie było wielkie. Ten i ów nie potrafił utaić żalu z powodu straty, jaką ponosiło malarstwo polskie. Sztuka polska wszakże nie miała ponieść straty. Szymanowski powziął swe postanowienie z całą świadomością tego, co czynił. Malarstwo było przejściowym etapem w jego życiu. «Czułem — opowiadał mi kiedyś—iż nie stworzę już ani jednego obrazu więcej!» Pchała go naprzód żywiołowa siła i instynkt artysty.

Takie metamorfozy w królestwie Sztuki były zawsze rzadkie, ale zdarzały się. Między innymi, podobny przykład we Francji dał nam Falguière, który również rozpoczął swoją karjerę jako malarz. W Muzeum luksemburskiem do dziś dnia znajduje się sporych rozmiarów obraz, przedstawiający wieśniaczkę naturalnej wielkości. Gèrome jest drugim przykładem. U nas, jak słyszałem, w ostatnich czasach Wyczółkowski począł z zapałem lepić z gliny...

Ale taką metamorfozę umożliwia tylko wielka moc woli, olbrzymia energja i zdolność do pracy. Zwłaszcza gdy się jest Szymanowskim, który, wiele wymagając od innych, najwięcej jednak wymaga od siebie. Przez jakiś czas cicho było o twórcy «Modlitwy». On tymczasem zamknął się w swej ustronnej siedzibie w Belle-Vue pod Paryżem, odosobnił się od świata i ludzi i bez wytchnienia pracował, pracował... Szymanowski za dumny jest, by mó-



Maska (z gliny palonej) do wodotrysku. Rzeźba Wacł. Szymanowskiego.

wić o tej epoce walki z martwą bryłą, o tej epoce nadludzkich wysiłków, i zwątpień, i bólów... Świadczy o nich ten lekki śnieg, który przypruszył przedwcześnie jego ciemne włosy.

Aż wreszcie nadeszła chwila, kiedy artysta poczuł się na siłach do wystąpienia publicznie. Zaraz pierwsze wystawione dzieła przekonały niedowiarków, ile słuszniejszym był instynkt Szymanowskiego od ich obaw. Ubogiej rzeźbie polskiej przybył artysta świetny, niepospolita w swej odrębności indywidualność artystyczna. Ta potężna i zgoła odrębna indywidualność czyni, iż Szymanowski dziś jeszcze nie zawsze jest zrozumianym i docenionym.

*

Od paru lat Szymanowski przeniósł się na drugą stronę Sekwany, do Boulogne. Wśród cienistych alei rozległego *Parc des Princes* mała willa, przy niej ogródek niewielki. Zadzwonisz do furty, i wnet służąca bada cię uśmiechniętym wzrokiem, żali przemówić ma po polsku lub po francuzku. To zaciszne pomieszkanie artysty. Tutaj tworzy, tutaj pracuje. W Paryżu bywa rzadko. Życie rodzinne mu wystarcza. Czasem w drzwiach obszernej pracowni mignie wdzięczna postać niewieścia i zniknie dyskretnie, gdy ujrzy, że mąż pochłonięty pracą. Czasem wtargnie do pracowni czterech tęgich, hożych chłopaków i przerwie na chwilę ojcu robotę. Oddany całkowicie swej rodzinie, Szymanowski jednak należy do «ludzi samotnych». Żyje przedewszystkiem życiem wewnętrznem. Z ust jego nie wyrwie się nigdy jeden z tych zdawkowych frazesów lub «kłamstw konwencjonalnych», na których opiera się życie towarzyskie. Dlatego też, gdy chce się podzielić ze swemi myślami i wrażeniami, rozmowa jego należy do najbardziej zajmujących. Szymanowski zapala się w dyskusji, broni swych sądów, wierzeń i ideałów z tą samą płomienną siłą, którą wlewa w swe postacie z bronzu lub marmuru. Lecz nie często mu się to zdarza. Walki, które przechodził, potargały mu nerwy...

*

Byłem niejednokrotnie gościem w «Parc de Princes» i podziwiałem te wszystkie skończone lub zaczęte dzieła, bronzy już odlane i szkice mokre jeszcze, które podówczas wypełniały pracownię. Widziałem wtedy jeszcze projekt krakowskiego pomnika Grottgera, który później pozyskał uznanie sędziów i dziś, gotów już, oczekuje wiosennej inauguracji. Widziałem tę wielką grupę: «Macierzyństwo», której mały odlamek, odlany w bronzie, nabył obecnie namiestnik galicyjski, hr. Piniński. Widziałem małe projekty do tej potężnej kompozycji «Mickiewicza» po improwizacji, którą wiedeńskie ministerstwo zakupiło w ostatnich dniach dla Muzeum narodowego w Krakowie.

Lecz całokształt działalności artystycznej Szymanowskiego, jako rzeźbiarza, najkompletniej przedstawił mi się na obecnej wystawie Secesji wiedeńskiej. Szymanowski zgromadził tu ośm swoich dzieł. Pokazał swój piękny, wielki talent ze wszech stron. Jest tu grupa «Mickiewicza», odlana z bronzu—choć nie duża rozmiarami, to jednak czyniąca wrażenie swym ogromem siły wewnętrznej. Po improwizacji wieszcz padł na fotel bezwładnie. «Nazywam się Miljon: bo za miljony kocham i cierpię katusze!» Dwa genjusze pochylili się nad głową poety; jeden z nich składa na czole pełen niewysłowionego piętyzmu pocałunek. Ale wieszcz żyje! Świadczy o tem dłoń wyciągnięta i nerwowym kurczem ściśnięta. «Z tej dłoni, pisał w «N. F. Presse» Servaes, możnaby odgadnąć całe życie poety...»

Przez chwilę miano zamiar nabyć tę grupę do cesarskiego Muzeum w Wiedniu. Wyznaję, iż uradowała mię wiadomość, że dzieło to znajdzie się w Muzeum krakowskiem. Obcy odczuliby zewnętrzne jego piękno. Czy zrozumieliby jednak, nie znając Improwizacji, całą tragedję duchową, która tchnie z tego bronzu?

Wam, pieśni, ludzkie oczy, nosy nie potrzebne!—
Płyńcie w duszy mej wnętrznościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne!

By oddać plastycznie tę dziwną, tajemniczą głębię duchową, nie wystarczało być rzeźbiarzem. Trzeba było być także poetą.

«Macierzyństwo» — głowa matki, całującej swe niemowlę. W pocałunku tym tkwi cała świętość miłości matki do dziecka. Gotowość do poświęceń, abnegacja, ukochanie serdeczne i zarazem nieokreślona melancholja... Synteza tych wszystkich uczuć, które składają się na duszę matki-polki...

«Śmiech»—trzy główki niewieście, rozchichotane swywolnie. Każda twarz śmieje się inaczej, i równocześnie śmiech ten nie jest pustym, bezdusznym. To raczej symbol śmiechu, widomy wyraz rozszalałego wesela...

Dwa «Trytony», wykonane równie jak «Śmiech» z gliny palonej (*Grès-Muller*), przedziwne w swym barokowym humorze. Wydęte policzki i włosy ociekają deszczem, a z otwartych gąb tryskać będą strumienie wody.

Lekko polichromowana główka «dziewczyny leśnej», nacechowana zdrową, tęgą ochotą do życia—pełen słodyczy i miękkości kobiecej «portret niewieści»—i biust męzki, niezrównany w wyrazie, dopełniają ten zbiór prac Szymanowskiego.

*

Rzeźba nasza, w stosunku zwłaszcza do malarstwa, jest nader ubogą. Tem radośniej powitać należy artystę z Bożej łaski, który zabłysnął na widnokręgu naszej sztuki, świecąc daleko po za granicami kraju. W zeszłorocznym Salonie paryzkim wyróżniono Szymanowskiego odznaczeniem zaszczytnem. Teraz cała prasa wiedeńska obsypuje go jednomyślnie entuzjastycznemi pochwałami. I dodać trzeba, że teraźniejsze dzieła Szymanowskiego nie są jeszcze ostatniem jego słowem. Ten bujny, potężny temperament artystyczny pcha się wciąż naprzód, nie traci nigdy na chwilę najostateczniejszych ideałów. Moc jest w nim wielka. Dziś dochodzi zaledwie do wieku męzkiej dojrzałości. Przyszłość przed nim szeroko rozwarta.

Stef. Krz.

O BAYREUTH POLSKI.

Powstała myśl bardzo ponętna: stworzenia polskiego Bayreuthu. Jeżeli bawarski Bayreuth ściągał na przedstawienia pani Cosimy Wagner całą inteligencję Europy, czemuż nie może istnieć na małą skalę Bayreuth polski? Innemi słowy: trzeba stworzyć polski teatr narodowy, który ściągałby wszystko, co Polska ma najwytworniejszego. A teatr taki winien stanąć w «letnim salonie społeczeństwa polskiego» — to znaczy w Zakopanem. Jeszcze teatru niema, jeszcze niema nawet założycieli, a już wnioskodawcy stoczyli ze sobą utarczkę o autorstwo pomysłu. W krakowskiej «Ilustracji Polskiej» podniósł ten projekt literat p. A. N. Nowaczyński; zaledwie podniósł, gdy lekarz zakopiański, dr. W. Tyszkiewicz, zapewniać począł, że jeszcze w r. 1899 czy 1900 ówczesny monologista A. Zawadzki poruszył tę samą myśl; chodziło wtedy o konsorcjum, ale kapitału nie było i myśl upadła. Zresztą w Zakopanem, jak utrzymuje dr. Tyszkiewicz, myśl tę podnoszono nieraz. Nawet on sam w r. 1900 założył stały teatr amatorski i myślał o stworzeniu teatru narodowego przynajmniej na lato. I teraz proponuje rozpocząć próby i skorzystać z sali «hotelu Turystów» i «Morskiego Oka», aby dać skromny początek teatrowi narodowemu.

Pan A. N. Nowaczyński marzy o czemś większem. Powiada, że na wzgórzach Gubałówki, wzniesionych nad Zakopanem, trzeba zbudować wielki teatr w stylu zakopiańskim. Ale oto zjawia się znany dramaturg W. Feldman i oświadcza na łamach «Ilustracji Polskiej», że p. Nowaczyński zabrał mu jego własny pomysł! Ten dokument przytaczamy

w całości: jest to chyba pierwszy akt realny w kierunku urzeczywistnienia ponętnej myśli Bayreuthu polskiego. P. W. Feldman przygotowuje nawet kosztorysy! Tak bowiem pisze:

„W ostatnim numerze „Ilustracji Polskiej“ wyczytałem z prawdziwem zdumieniem, podpisany przez p. Adolfa Neuwert-Nowaczyńskiego, projekt urządzenia w Zakopanem teatru narodowego, mającego dla kultury i sztuki polskiej być tem, czem Bayreuth jest dla niemców.

„Zdumienie moje będzie wytłómaczone, skoro dodam, że myśl, z którą p. Nowaczyński występuje jako ze swoją, z mojej wypłynęła inicjatywy i tylko moją jest własnością. Pracując nad dziełem „O literaturze polskiej ostatnich lat dwudziestu“, powziąłem ideę teatru w Zakopanem, który byłby odrębny od zwyczajnego typu teatrów ludowych, lub dla inteligencji—i służyłby tylko najwyższym inkarnacjom sztuki polskiej przez to, że przy pomocy najwybitniejszych sił artystycznych z całej Polski, przez sześć tygodni letnich odbywałyby się w nim klasyczne, pod każdym względem doskonałe przedstawienia arcydzieł polskiej romantyki narodowej. Zabrałem się też do zrealizowania tej myśli—w pierwszym rzędzie do przygotowania kosztorysów, jako koniecznego substratu dla akcji finansowej. Jak długo sprawa pozostaje w tem stadjum przygotowawczem, nie chciałem występować z nią publicznie. Prywatnie tylko—od miesięcy—omawiałem ją z wielu znajomymi ze sfery artystyczno-literackiej, co poświadczą pp.: St. Wyspiański, Kaz. Tetmajer, Gabryela Zapolska, Malwina Posner-Garfeinowa, dyr. Kotarbińscy, Feliks Jasieński, Adam Cybulski, dr. Jerzy Żuławski, Adolf Walewski, Jan Sten, red. Konopiński, Wł. Prokesch, Tarasiewicz, Artur Górski—i wielu, wielu innych. Byłem na tyle nieostrożny, że zwierzyłem się także panu Nowaczyńskiemu, ztąd jego „autorstwo“, tak dalece pozbawione oryginalności, że co do najdrobniejszych szczegółów pod idee moje i zamiary się podszywa“.

P. Feldman prosił redakcję «Ilustracji Polskiej» o umieszczenie swego wyjaśnienia w imieniu «prawdy i dobrej sprawy». Zapewne. Sprawa dobra, a myśl godna poparcia. Oby z tej utarczki projektów naprawdę zrodził się polski teatr narodowy w Zakopanem. Mniejsza o to, z czyjego powstał projektu,—byle był.

R. H.

• • • • • • •

DOM LUDOWY W KIJOWIE.

Otwarto tedy dom ludowy w Kijowie. O wzniesieniu podobnej instytucji myślano oddawna. W roku 1885, podczas zjazdu wszechsłowiańskiego na cześć Cyryla i Metodego, dwa Towarzystwa kijowskie: oświaty ludowej i słowiańskie postanowiły założyć dom imienia Cyryla i Metodego, w którym mieściłaby się bibljoteka, czytelnia, sala koncertowa, skład książek i t. d. Zaczęto zbierać ofiary na ten cel, ale płynęły one dość opieszale, a przytem wkrótce Towarzystwo oświaty ludowej, które właściwie połączyło się z Towarzystwem słowiańskiem najzupełniej przypadkowo, gdyż te dwie instytucje mają zupełnie inne zadania, odłączyło się od słowiańskiego i postanowiło działać na własną rękę. Upłynęło jednak wiele lat, nim udało się nakoniec wybudować gmach. Zawdzięcza to Kijów głównie energji i inicjatywie zarządu Towarzystwa, na którego czele stoi redaktor miesięcznika «Kijewskaja Starina», p. Naumenko. Ministerstwo skarbu, na skutek petycji Towarzystwa, udzieliło mu zapomogi w sumie 40 tys. rb. z funduszów, przeznaczonych na popieranie kuratorjów trzeźwości. Ofiarność prywatna pośpieszyła na pomoc przedsięwzięciu, zebrano jeszcze coś około 30 tys. rb. i zaczęto budowę. Po paru miesiącach stanął gmach, kosztujący prawie 200 tys. rb. Towarzystwo oświaty ludowej poszło torem przedsiębiorców prywatnych, którzy z małemi funduszami potrafią wznosić bardzo kosztowne budowle przy pomocy kredytu. Dom ludowy przed ukończeniem zastawiono w banku i w ten sposób wzniesiono gmach.

Najpierwsze miejsce w Domu ludowym zajmuje teatr, i to nie jakiś teatrzyk prowizoryczny, ale teatr z widownią na 1,100 osób, z ogromną sceną, *foyer* i t. d. Teatr ma zamiar konkurowania z teatrem dramatycznym kijowskim. Oddano go w dzierżawę towarzystwu pod dyrekcją p. Borodaja, który utworzył trupę artystów, złożoną z najlepszych sił prowincjonalnych. Dyrektor będzie płacić Towarzystwu oświaty ludowej po 10 tys. rb. rocznie za teatr, co da mu możność wybrnięcia z długów. Ceny w nowym teatrze, jak na stosunki kijowskie, są bardzo nizkie.

Prócz teatru, w gmachu mieścić się będzie: bibljoteka, czytelnia, skład wydawnictw ludowych, sala odczytów, biuro konsultacyjne, w którem pomocnicy adwokatów przysięgłych będą udzielali bezpłatnie porad prawnych i t. d.

Kijów. Sam.

MALARSTWO WSPÓŁCZESNE.



SIEDMIORO BŁOGOSŁAWIEŃSTW. Obraz E. Gebhardt'a.

OBRAZY GEBHARDTA.

Malarze niderlandcy, staro-niemieccy, średniowieczni włoscy wprowadzali do obrazów swoich religijnych zarówno pojedyńcze figury, jak całe tłumy ludzi współczesnych. Czynili to ze względów czysto malarskich, dla kostjumów i akcesorjów (np. Veronese) lub uwieczniając pobożnych fundatorów świątyni, obrazu, albo też wybitną jaką postać dziejową (np. Holbein). Przełom, który w malarstwie religijnem XIX wieku uczynił Gebhardt, ma inne znaczenie. Jego „współczesność“, otaczająca boską postać Chrystusa, ma na celu zbliżenie niejako Boskiego Mistrza, Jego nauki, do ludzi współczesnych. Gdy wielki malarz düsseldorfski (rodem z Estlandji) wystąpił po raz pierwszy, około 1860 r., z obrazem wystawiającym Chrystusa w otoczeniu — staroniemieckich mieszczan i żołdaków, posypały się nań gromy. Mistrz wytrwał przy swojem; ludzie nietylko oswoili się z jego „obrazową filozofją“, ale i dali mu wreszcie uznanie i podziw, na które głęboki myśliciel i wyśmienity artysta zasłużył. Realizm, bogactwo wyrazu, nastrój przedziwny, powaga niezmierna—oto cechy główne obrazów Gebhardta. Z naśladowców Gebhardta żaden nie utrzymał się w przedziwnym jego *tonie*. Z jakże boską prostotą przemawia ten Chrystus do ludzi znacznie nam bliższych niż palestyńscy żydzi; a ów tłum zasłuchany, z najrozmaitszych złożony stanów, jakże niewymownie współczesny w typie postaci, w wyrazach twarzy! „Siedmioro błogosławieństw“, a raczej (Bergpredigt) „Kazanie na górze“ malowane przed kilku laty, należy do najlepszych obrazów sędziwego profesora Akademji düsseldorfskiej.

C.

WILEŃSKIE POGOTOWIE RATUNKOWE.

W tych dniach powstaje w Wilnie nowa instytucja filantropijna, mająca na celu niesienie pomocy lekarskiej w razie nagłych wypadków na ulicy, Pogotowie ratunkowe, na wzór istniejącego Pogotowia warszawskiego, którego działalność zapisała się już trwałemi głoskami w kronice syreniego grodu.

Pierwsze pogotowie ratunkowe zostało założonem w Wiedniu po pamiętnej katastrofie podczas pożaru Ringteatru. Na grunt warszawski przeniosła tę instytucję ofiarność ś. p. Konstantego i Gustawa hr. Przeździeckich, a głównym inicjatorem nowopowstającego Pogotowia ratunkowego w Wilnie jest hr. Władysław Tyszkiewicz z Landwarowa, prezes warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu. Wileńskie Pogotowie ratunkowe co do czasu powstania zajmie piąte miejsce: gród Gedymina wyprzedziły, oprócz Warszawy, tylko Łódź, Częstochowa i Kijów.

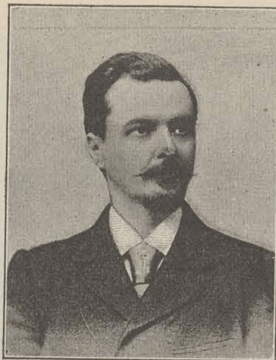
Władysław hr. Tyszkiewicz.

Natychmiast po uzyskaniu zatwierdzenia ustawy wileńskiego Pogotowia ratunkowego, grono osób dobrej woli, pod przewodnictwem hr. Marji Władysławowej z ks. Lubomirskich Tyszkiewiczowej, zajęło się gromadzeniem funduszów. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, dzięki poparciu kilkunastu wybitniejszych obywateli, zebrano jedenaście tysięcy rubli. Podczas wystawy wileńskiej na rzecz nowopowstającej instytucji odbył się koncert i bal, które zasiliły fundusze Pogotowia kilku tysiącami rubli. Wówczas można już było pomyśleć o należytem zorganizowaniu tej instytucji, celem wprowadzenia jej w życie.

Marja z ks. Lubomirskich hr. Tyszkiewiczowa.

Na posiedzeniu organizacyjnem wybrano zarząd, do którego weszli: hr. Władysław Tyszkiewicz, jako prezes, i dr. Konstanty Jacuta, jako wice-prezes. Obowiązki sekretarza objął dr. Władysław Zahorski, skarbnikiem został dr. Bernard Hłasko, na inspektora stacji zaproszono d-ra Tadeusza Dembowskiego. Nazwiska to znane w wileńskim świecie lekarskim, a skład zarządu pozwala żywić nadzieję, że nowopowstająca instytucja filantropijna rozwijać się będzie pomyślnie.

Personel wileńskiego Pogotowia ratunkowego składają czterej lekarze płatni, z pensją po 600 rubli rocznie, a są nimi d-rowie: Hanusowicz, Alchimowicz, Szulc i Wojewódzki. Pod kierunkiem lekarzy pozostaje odpowiednia liczba sanitarjuszów. Zarówno lekarze, jak i sanitarjusze odbyli uprzednią praktykę w warszawskiem Pogotowiu ratunkowem.



Dr. Władysław Zahorski.

Inwentarz Pogotowia wileńskiego składa się z dwóch karetek, sprowadzonych z zagranicy, gdyż nasze fabryki powozów nie są jeszcze w stanie podejmować się obstalunków tego rodzaju; natomiast kufry z przyrządami ratunkowemi zamówiono w Warszawie.

Towarzystwo dotychczas nie ma własnego lokalu i mieści się w dwóch pokoikach, które mu tymczasowo udzielił zarząd miejski. Zresztą jest nadzieja, że za parę miesięcy uda się uzyskać jeszcze dodanie trzech pokoi. Będzie to już lokal, jak na początek, wcale możliwy, chociaż... w najśmielszych marzeniach zarządu wyłania się już myśl o stworzeniu sobie własnej siedziby.

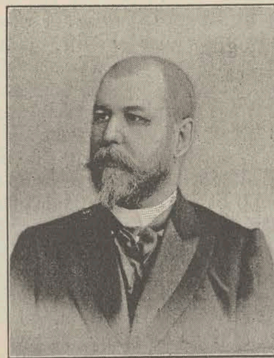
Konie do karetek daje bezpłatnie wileńska straż ogniowa. Tym sposobem oszczędza się znacznego wydatku na kupno i utrzymanie koni, a wydatek ten zajmuje w budżecie Towarzystwa bardzo poważną pozycję.

Dotychczas posiada wileńskie Pogotowie ratunkowe 13 członków-założycieli i 66 członków zwyczajnych, płacących po 5 rb. składki rocznej. Należy się spodziewać, że liczba członków będzie się zwiększać z każdym miesiącem, a najlepszą reklamą w danym wypadku będzie właśnie owocna działalność zawiązanego świeżo Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej.

Ofiarność naszego ogółu jest znaną: można śmiało twierdzić, że nigdzie być może inicjatywa prywatna nie gra tak wielkiej roli w sprawach dobroczynności i filantropji społecznej, jak w naszym kraju. Jeżeli i nie możemy się pochwalić rezultatami tej pracy, bijącemi w oczy, to trzeba też wziąć pod uwagę, że jesteśmy społeczeństwem ubogiem, któremu stać zaledwie na opędzenie najpilniejszych potrzeb, a potrzeb tych jest tak dużo i na każdem polu!

Duch miłości chrześcijańskiej, ożywiający nasze społeczeństwo, nie da z pewnością upaść nowopowstającej instytucji filantropijnej. Miejmy więc nadzieję, że wileńskie Pogotowie ratunkowe rozwijać się będzie pomyślnie, na wzór swej starszej siostrzycy warszawskiej, pod kierunkiem ludzi dobrej woli, którzy go powołali do istnienia.

Hr. Władysław Tyszkiewicz ma w tradycjach rodu swego gorliwą pochopność do służby publicznej, odpowiadającą zresztą wrodzonym inklinacjom dziedzica gościnnego i ruchliwego Landwarowa. Dr. Dembowski słynie nie w jednej tylko dzielnicy kraju, jako biegły chirurg, nietylko zbawca bliźnich swoich, ale i opiekun wszelkiej niedoli; dr. Jacuta zżył się tak z Wilnem, że *nil ci alienum puto* z tego, co związek ma z miejscowemi potrzebami, a zwłaszcza dolegliwościami; dr. Hłasko, wyśmienity okulista a ziemianin zarazem, gorąco biorący do serca wszelkie obywatelskie sprawy; dr. Węsławski (brat popularnego i dzielnego mecenasa wileńskiego), rzucający zawsze bez namysłu rozległą wiedzę swoją na usługi zapalnemu a szlachetnemu sercu; miłujący Wilno ze wszystkiem, co w niem było, jest i będzie—energiczny, nigdy nie oszczędzający siebie dr. Zahorski... A w dodatku wszyscy doskonale znający miejscowe warunki, zwyczaje, potrzeby, światli, a w specjalności swej nie zasklepieni wygodnie a egoistycznie. Nazwiska tych ludzi stanowią najlepszą rękojmię, że działalność nowego Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej będzie owocną i skuteczną.



Rz. r. st. dr. K. Jacuta.

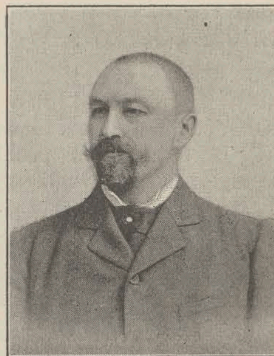
B. J.



Dr. Bernard Hłasko.



Dr. Witold Węsławski.



Dr. Tadeusz Dembowski.

WRAŻENIA Z „POLSKIEGO WYBRZEŻA".

Bernard Chrzanowski, młody poseł poznański do niemieckiego sejmu Rzeszy, należy do wyjątkowych postaci politycznych. Jego żywy, lotny umysł nie umiał się zasklepić w skorupie zawodowej pracy adwokackiej, ani w ciasnym kręgu walk politycznych. Interesuje się wszystkiem, co godne jest zajęcia. Jest subtelnym znawcą polskiego piśmiennictwa i sztuki. Popularyzuje wybitniejsze płody ducha polskiego w świetnych wykładach. We wszystkich jego przekonaniach—politycznych, gospodarczych czy estetycznych—tkwi gorący zapał i szczerość, które jednają mu szacunek i sympatje nawet przeciwników. Niezmiernie wrażliwy na piękno przyrody, w podróżach znajduje wielką przyjemność. Nawał pracy atoli nie często mu na nie pozwala.

Ubiegłego lata mieliśmy wspólnie zrobić wycieczkę na te skraje Baltyku, gdzie się jeszcze kaszubska ludność germańskiemu zalewowi opiera. Polskie wybrzeża morskie i polska ludność rybacka! Czyż projekt nie ponętny? Niestety! Wyprawa, w której miał wziąć udział i znany malarz Wywiórski, nie przyszła do skutku. W oznaczonym terminie poseł Chrzanowski zachorował ciężko. Potem, w jesieni, gdy wyzdrowiał, nam już nie starczyło czasu.

Lecz on nie zmienił planu i we wrześniu pojechał sam. Wrócił zachwycony... i posmutniały. Teraz, gdym bawił przez kilka dni w Poznaniu—przy kawie czarnej czy herbacie po kolacji w wielkiej sali Bazarowej—opowiadał mi swoje wrażenia:

— Pociąg z Gdańska sunie ku północy. Gdynia! Pierwsza wieś polska! Nad morzem, na wzgórzu, wyciąga szare ramiona nasz krzyż—polski krzyż przydrożny... Chcę przejechać się łódką. Wnet kupi się koło mnie garść jasnowłosych dzieciaków. Zdumienie ich nie ma granic! Pan w surducie i mówi po polsku! Coś niebywałego! Im się wydaje, że po polsku może mówić tylko chłop. Człowiek, który się «z pańska» ubiera, winien mówić po niemiecku...

— Nieco dalej w górę, druga wieś polska: Oksywie. Wysoko ponad morzem kościół i cmentarz... I znów krzyż z polskim napisem: Zdrowaś Marja!... Włościanie zamożni zwą się gburami...

— Mychlinki—wieś nad samem morzem. Chaty murowane—wewnątrz ubogo lecz czysto. Zaczynam mówić z gospodarzami po polsku. Odpowiadają po niemiecku.—Polacy jesteście czy niemcy?—pytam.—Nam wszystko jedno...—odpowiadają. W Mychlinkach niemiec-kolonista ożenił się z kaszubką. Dzieci mówią po kaszubsku. Więc *landsmani* oburzeni. Jeden nazwał kolonistę «kaszubą». Ten wziął to za obelgę i trzasnął go w twarz. Lecz równocześnie między owym kolonistą a niemcami uczynił się rozdział. Kto wie, czy się nie spolszczy teraz...

— W Mychlinkach wycieczka łódką. Polowanie na kulingi... Później powrót o zachodzie słońca. Fale krwawią się od czerwonych blasków, w powietrzu cisza dziwnie słodka; łódź posuwa się leniwo, sennie...

— Na stacji w Gdyni. Kilkanaście dziewcząt kaszubskich czeka na pociąg, który zawiezie je do Gdańska. Przy nich koszyki, pełne ryb. Trajkoczą wesoło po kaszubsku, raz wraz mieszając wyrażenia niemieckie, jak u nas wytworne panie makaronizują francuzczyzną. Pociąg nie nadchodzi—poczynają śpiewać. Piosnka niemiecka!—Pięknie śpiewacie—mówię—lecz jaka szkoda, że po niemiecku! Takbym pragnął usłyszeć polską piosenkę! Dziewczyny poczynają się namyślać, szepcą między sobę przez chwilę, wreszcie wypychają jedną naprzód. I nieśmiało brzmi śpiewka kaszubska... pierwsze lody przełamane, poczynamy rozmawiać.

— Niemcy nam są bliżsi, niż panowie—mówi jedna z dziewcząt.—Niemcy żyją z nami, kupują od nas ryby... Panowie nie przychodzą do nas, nie widujemy was nigdy... I panowie mówią inaczej, niż my, po polsku—«z wysoka»...—Przecież tak samo i ksiądz przemawia do was z ambony. Dziewczę odpowiada smutniej: — To też my i księdza nie zawsze rozumiemy...

— Wyprawa łódką z Gdyni do Gdańska. Trzy godziny drogi. Dwaj rybacy, którzy mi towarzyszą, z początku są nieufni i milczący. Zwolna jednak chłód ich topnieje. Stają się rozmowniejszymi. Jeden z nich wreszcie oświadcza:—«My tam niemcom się nie damy!» Ich uczucie narodowe łączy się niepodzielnie z uczuciem religijnem. Do niemców mają żal, że protestantyzm jest faworyzowany. I w końcu stają się zupełnie szczerymi. Pytają, jak jest polakom w Poznańskiem, i gdy im opowiadam o naszych troskach i walkach, słuchają uważnie.—«My *także* nie damy się niemcom!...»

— Puck, «stolica» półwyspu Heli... Miasto zupełnie zgermanizowane — i smutno powiedzieć—głównie przez księży... Burmistrzem jest zniemczony kaszuba. Lecz w Pucku jest jedno serce polskie, bijące gorąco. To dzielny doktor Żynda, pierwszy typ inteligencji kaszubskiej. Choć mówi z kaszubska, poczucia zachował polskie i nie spleśniał wcale w oddalonym zakątku. Czytuje polskie czasopisma, interesuje się żywo wszystkiem, co się w ziemiach polskich dzieje. Trochę ideolog-słowianofil... Ale tęgi człowiek, tęgi obywatel...

— Ogół ludności wiejskiej? Dość zamożny. Zwłaszcza «gburzy». Za półwyspem Helą, około Tupadły, znacznie gorzej. Klimat ostry, północny, wichry zimne hulają po piaskach. Tam przeważnie rosną tylko łubiny. Rybacy są biedniejsi od gospodarzy, gruntu nie posiadają zwykle więcej ponad 3 morgi. Mimo to w chatach wzorowy porządek i czystość. W jednej z nich na stole znalazłem piękny bukiet ze świeżo zerwanych kwiatów polnych... Lecz i oni rybactwem zajmują się raczej z konieczności, niż z zamiłowania. Ziemia ich ciągnie. Gdy mogą, zaraz dokupują gruntu... Czytać po polsku zaczynają, tu i owdzie przenika już «Gazeta Gdańska» lub «Gazeta Grudziądzka»... Niestety, prócz paru wyjątków, księża przyjęli na się role germanizatorów. Po wsiach nawet przygotowują polskie dzieci do spowiedzi po niemiecku... Najczystszym językiem kaszubskim mówią na Heli... Lud posępny, nie mało podejrzliwy. Strojów dawnych nie przechował, prócz charakterystycznych czapek futrzanych. Ale często uderzają na pierwszy rzut oka typy czysto słowiańskie... Terminologja rybacka niemiecka, zapożyczona ze słownika marynarki niemieckiej...

— Tak, wrażenia bardzo miłe! Polskie wybrzeże! Czy długo niem pozostanie jeszcze? Pomyśl pan: na całym tym nadbrzeżnym pasie ziemi niema już dziś ani jednego majątku ziemskiego w polskich rękach. Gdybyż można było stworzyć choć parę takich placówek! Rzecz byłaby do zrobienia, gdyby się znalazł ktoś chętny—i zamożny... Dalej, należałoby pobudzić turystowski ruch polski w te strony. Tyle rodzin polskich przybywa do Zopotów. Czemuż nie robią wycieczek do tych nadmorskich wiosek polskich, które są i położone pięknie, i brzeg mają piaszczysty, doskonały do kąpieli, i w których życie jest niezmiernie tanie... Są przecież nawet wspomnienia historyczne. Do Rucewa, w pobliżu Pucka, przyjeżdżała z Gdańska kąpać się królowa Marysieńka... Niemniej ciekawą jest zresztą i Szwajcarja kaszubska. Okolice Kartuz! Najpiękniejsze w państwie niemieckiem lasy bukowe...

— Przywiozłem panu pamiątkę z Kaszub—kończy rozmowę Chrzanowski, i wyjmuje z kieszeni małą książeczkę.

Rzucam okiem na tytuł: «Jak w Koscérznie koscelnygo obrele abo pięc kawalerów a jedna jedyno brutka». W osem spiewach napisoł Aleksander Majkowski»...

— Zdaje mi się, że to drugi dopiero poemat kaszubski. Dotąd istniała tylko opowieść «O panu Corlinscim co do Pucka po sece jachał»... P. Majkowski był studentem na uniwersytecie gryfijskim—wydalony został za uczestnictwo w stowarzyszeniach robotników polskich...

I gdym wrócił do hotelowego numeru, późno w noc czytałem jeszcze proste, naiwne, a jednak niepozbawione wdzięku rymy:

Witej, Koscerzno staro, matko Kaszub całych!
Najmilszo mnie z tych wszetcich mniast kaszubscich małych,
Od świata odgrodzono, leżysz sobie w dole,
Jezora cę i lase opasują w kole...

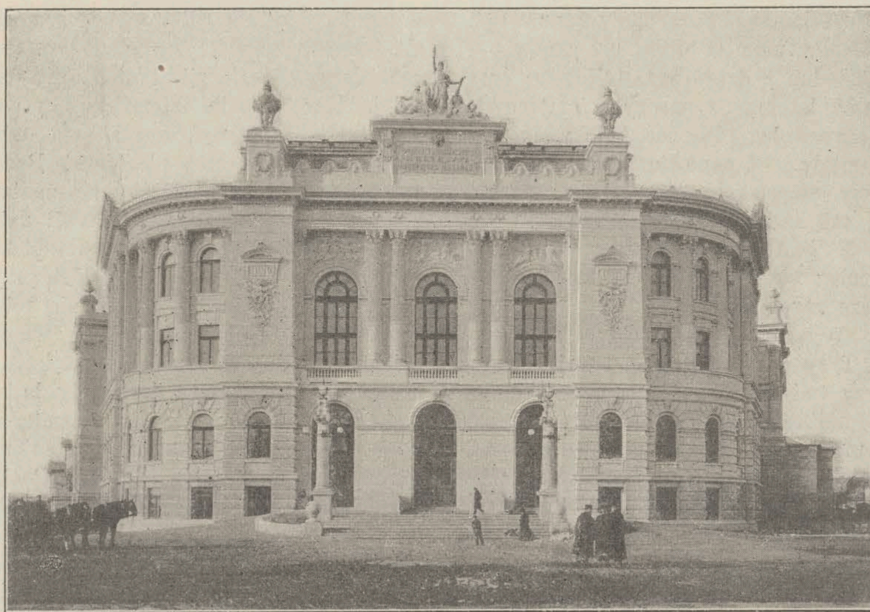
Stef. Krz.



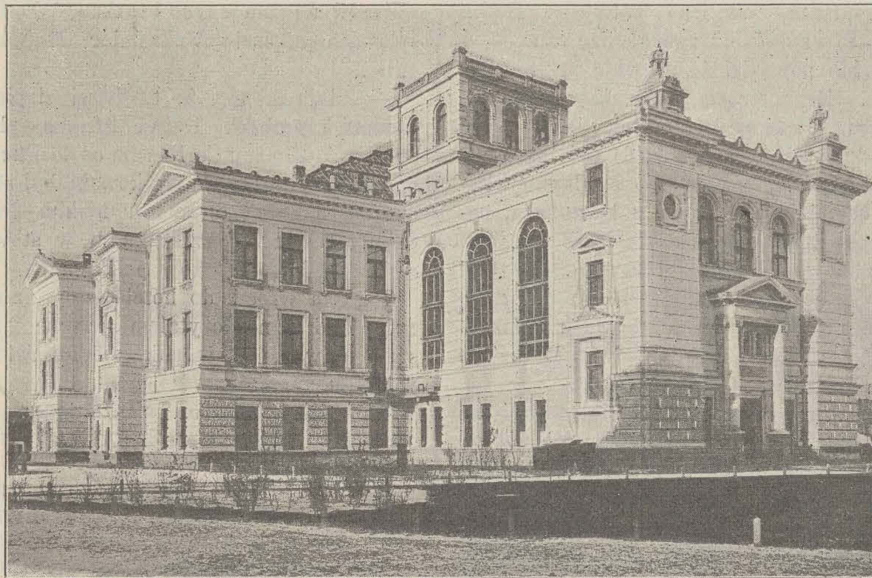
POLITECHNIKA WARSZAWSKA.



Pawilon chemji od strony dziedzińca. Wzniesiony według planu bud Rogóyskiego.



Fronton główny Politechniki warszawskiej (St. Szyller).



Gmach fizyki. (Budował St. Szyller).

W roku 1897 powstała w Warszawie kwestja: *Co zrobić z miljonem*, zebranym na pamiątkę pobytu w kraju naszym Jego Cesarskiej Mości Mikołaja II? Kwestję tę przedstawił wtedy czytelnikom «Kraju» Varsoviensis w szeregu wywiadów u Prusa, prof. Baranowskiego, ks. Chełmickiego, księcia Michała Radziwiłła, p. Władysława Kiślańskiego i innych, i wtedy znalazł się cały szereg projektów, jak stypendjalny fundusz, szpitale, zakład dla obłąkanych i t. p.

W tym szeregu nie było jednak—politechniki.

Dlaczego? Tylko dlatego, że sprawa politechniki w Warszawie—uważaną była w tym czasie za niedojrzałą. Dopiero gdy zapatrywania na tę sprawę u sfer decydujących się zmieniły, ks. Imeretyński i p. minister skarbu Witte, któremu życzenia ogółu naszego tajne nie były, sprawę politechniki poparli i oto weszła ona w krainę możliwości. «Kraj» znowu wystąpił wtedy z szeregiem wywiadów. Jan Bloch opowiedział czytelnikom pisma naszego starania swoje o założenie politechniki w Warszawie lat temu dwadzieścia pięć, a były naczelnik warszawskiego komunikacyjnego okręgu Kostaniecki, rosjanin, którego nazwiska wówczas wymienić nie mogliśmy, wyraził się dobitnie: «Czy potrzebną jest tu politechnika? Ależ jest ona konieczna, niezbędna»—mówił do naszego współpracownika. I energicznie podkreślił rozwój całych gałęzi przemysłu w kraju naszym: tkactwo, metalurgja, cukrownictwo, kopalnie, które chromać muszą dla braku dostatecznej liczby inżynierów.

Tymczasem warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu począł czynić odpowiednie starania ze swej strony. Owczesnemu jenerał-gubernatorowi księciu Imeretyńskiemu, bardzo sprzyjającemu projektowi politechniki, złożono uchwałę, uznającą «politechnikę w Warszawie za instytucję publicznego użytku» nader pożądaną, i uzyskano poparcie. Opracowano dalej wyczerpujący memorjał i ten wręczono 23 grudnia 1897 roku ks. Imeretyńskiemu, który tak energicznie poparł życzenia ogółu i starania członków sekcji technicznej, że już w dniu 12 lutego 1898 roku nastąpiło Najwyższe pozwolenie na założenie i budowę politechniki w naszem mieście.

Utworzył się więc zaraz komitet, z 40 osób złożony. Prowadzono dalej dzieło zbierania funduszów—prowizorycznie tylko zamknięte na sumie miljona. Drugi miljon okazał się niezbędnym dla przeprowadzenia dzieła tak doniosłego i rozległego, i

zwrócono się po ten miljon do naszego świata przemysłowego i handlowego.

Mianowanie prof. Lagorio, człowieka dobrej woli, dyrektorem przyszłego zakładu—powierzenie budowy gmachów potrzebnych zdolnym architektom pp.: Szyllerowi i Rogóyskiemu—ofiarowanie przez Jana Blocha bezpłatnie tymczasowego gmachu na bezzwłoczne otworzenie instytucji—mianowanie tak wybitnych sił naukowych na stanowiska profesorskie, jak Boguski, Biernacki, Okolski, a później Tołwiński i Wasiutyński—oto szereg pomyślnych faktów, które pozwoliły politechnice warszawskiej na natychmiastowy rozpęd, odpowiedni potrzebom przemysłu naszego.

Oto szereg ważniejszych faktów z dziejów warszawskiej politechniki.



Audytorjum w pawilonie dla chemji. (Rogóyski).

Uroczystość niedawna miała charakter podwójny: poświęcenia *nowych* gmachów i wypuszczenia w świat pierwszej partji specjalistów.

* * *

Trochę cyfr teraz dla ilustracji. Na początek liczba—największa ogólnych kosztów. Wynoszą one

3,573,000 rubli.

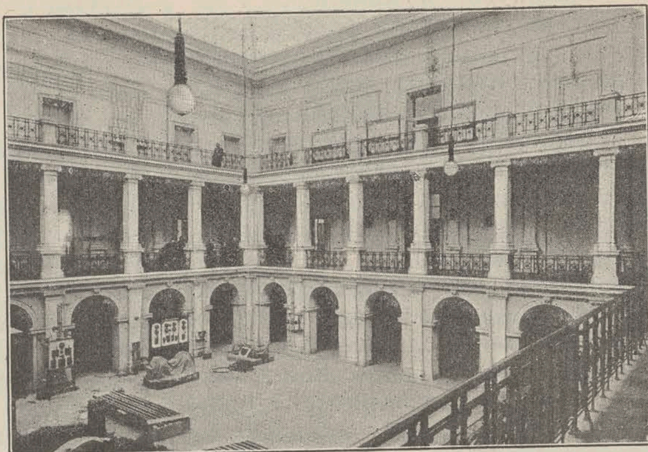
Tak wielkiej sumy ofiarność społeczna dostarczyć nie była w stanie. (Place olbrzymie dało miasto bezpłatnie). To też rząd przyszedł dziełu z pomocą; wyznaczył mianowicie z funduszów ministerstwa skarbu sumę

1,423,000 rubli.

Udział społeczeństwa tak się w tem dziele przedstawia: suma pierwotna, zebrana drogą ofiar w całem społeczeństwie 1,000,973 rb. Suma wtórna, zebrana drogą deklaracyj od naszych instytucyj bankowych, akcyjnych, kapitalistów, przemysłowców i kupców 897,764 rb. Razem przeto

2,039,548 rb.

w której to sumie figurują i procenty od pierwszego miljona w ilości 140,709 rb. Dodać należy, że do pokrycia kosztów budowy politechniki zabrakło jeszcze 110,351 rb. Część z tego splacona będzie z ofiar nowych, część zaś wisi jako dług do zapłacenia.



Hala wewnętrzna (oszklona) pawilonu fizyko-elektrotechnicznego. (St. Szyller).

Z tego funduszu ($3^1/_2$ miljona) wydano między innemi na poszczególne instalacje: elektryczność 120 tys., wentylacja 120 tys., kanały i wodociągi 100 tys., urządzenie gazowe 30 tys. i ogrzewanie centralne 120 tys. Skład nauczycielski stanowi, oprócz dyrektora, 8 profesorów zwyczajnych, 6 nadzwyczajnych, 32 nauczycieli i 16 laborantów. Utrzymanie całego składu politechniki kosztuje rocznie 261 tys. rb. Studentów jest obecnie 932. Z tych katolików 622, prawosławnych 130, żydów 126 i ewangelików 36.

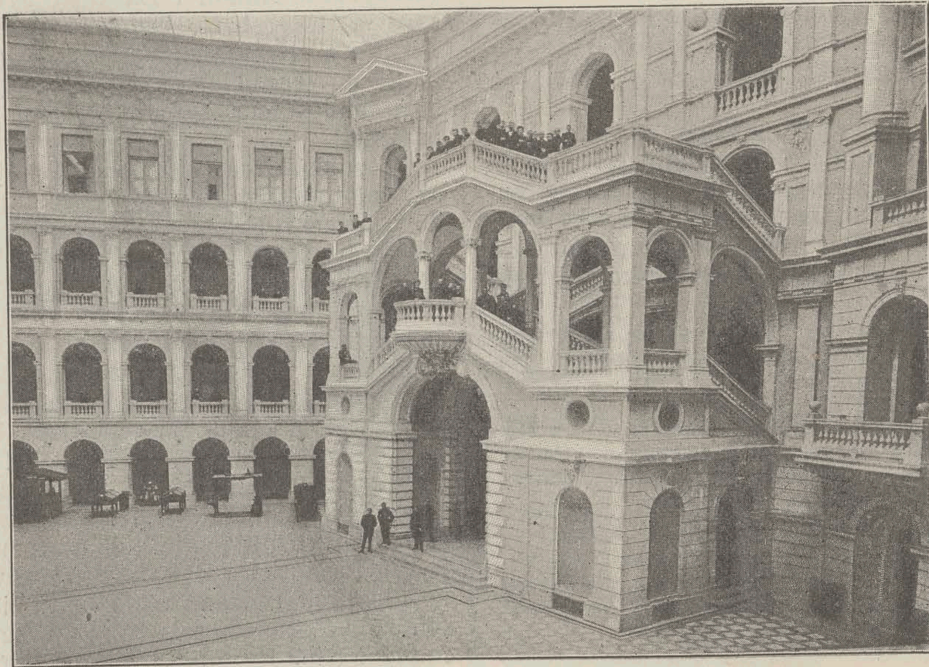
We wrześniu roku przyszłego politechnika warszawska pozyska czwarty, górniczy, wydział, już zatwierdzony, i to będzie znowu duży krok naprzód na drodze społecznej użyteczności tej młodej instytucji.

* * *

Garstka wrażeń na zakończenie. Pewnego dnia zwiedzałem gmach główny w towarzystwie jego twórcy, Stefana Szyllera. Piękny i poważny ten budynek tem się od tylu innych rożni, że styl odrodzenia, w jakim został przeprowadzony, przenika go, że tak powiem, na wskroś; tu nietylko fronton ubrano greckiemi słupami, ale myśl renesansu przeprowadzono wszędzie, gdzie oko sięga, i wewnątrz budynku tego odrodzenia jest więcej może, niż z frontów. Są tu krużganki otwarte na podwórze, które zamieniono w wielką i światła pełną hallę, i te krużganki przypominają do złudzenia piękne pałace Wenecji i Genui; są tu galerje z dalekiemi perspektywami, w które oko zapuszcza się ze swobodą i zarazem zdziwieniem; jest tu klatka schodowa, na wewnątrz cała wyprowadzona, a tak misternie skonstruowana, że nawet profan odczuje, iż stoi tu przed dziełem sztuki.

I jaki to szeroki, jaki piękny pomysł nakrycia podwórca całego szklanną taflą, która, przesiewając światło dzienne z równomiernością skrupulatną, daje dziełu całemu jakąś powagę, jakieś zacisze, kładzie na nie jakieś piętno uroczyste, niemal namaszczenia.

Wrażenie jest duże i poetyckie. Zmienia się to wrażenie, gdy wstępować pocznie zwiedzający do



Występ schodów głównych w oszklonej hali Politechniki. (St. Szyller).

sal oddzielnych, wykładowych i laboratoryjnych; barwa poetycka ginie, trwa jednak zainteresowanie i—podziw; atmosfera pracy i nauki ustępuje tu temu tchnieniu wygody i komfortu, które całkowicie zabiera uwagę widzá—takie tu wszystko jest wspaniałe, wysokie, przestrzenne, jasne i, w chwilach zwykłych, po klasztornemu niemal zaciszne, iż dopiero na ulicy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, iż pierwsze jego wrażenie jest—pierwszem wrażeniem, i że politechnicy, do czynów a nie do kontemplacji powołani, rychło się z atmosferą tą oswajają i oddają obowiązkom bieżącym.

P. Szyller tymczasem pokazuje mi niezliczone kurki i rękojeście, z których każdy jest nowem udogodnieniem.

— Podróżowaliśmy z p. Rogóyskim po całej Europie—mówi mi—aby wyzyskać dla naszej politechniki wszystko, co tylko gdzie jest pożytecznego i praktycznego.

Schodzimy w końcu do podziemi. Tu wrażenie jeszcze się zmienia; widzimy długie korytarze niewygodne, po których powietrze hula prędzej od dobrego wiatru; i maszyny różnego rodzaju, pełniące służbę swoją; i robotników przy pracy z osmolonemi twarzami i świecącemi bluzami. Jednak zdumienie ciągle nie opuszcza zwiedzającego, który dziwi się: «Ileż to urządzeń skomplikowanych, kosztów, trudu, pracy, ludzi potrzeba, aby tam, na górze, było jasno, ciepło i powietrznie!»

O naukowych urządzeniach wspomnieć jeno mogę, że są pierwszorzędne.

Znam niejeden nowszy naukowy zakład w Europie, wyrażałem przeto p. Szyllerowi mój podziw, bez obawy, iż przyjmie to za zachwyty warszawskiego prowincjonalisty.

Zadałem mu w końcu jedno zapytanie:

— Szczerze mówiąc, czy pan, który specjalnie przestudjował wszystkie wyższe techniczne zakłady europejskie, zna choć jeden, któryby jako całość i piękno urządzeń przewyższał naszą warszawską politechnikę?

P. Szyller zestawiał coś skrupulatnie w pamięci przez chwilę. Potem rzekł:

— Nie, zdaje mi się, że niema takiego...

Warszawa. **Wicz.**



BOHDAN ZALESKI WOBEC SEDANU.

Fragment z korespondencji poety.

Dwa obszerne studja o Bohdanie Zaleskim, ogłoszone świeżo przez Marję Konopnicką i St. Zdziarskiego, przypomniały nam jedną z najpopularniejszych postaci polskiego Parnasu. Przypadkowo jednak, czy też rozmyślnie, nie doczekali studjów tych autorowie ukończenia druku obszernej korespondencji twórcy «Ducha od Stepu», pojawiającej się w nieprzerwanym ciągu od dwóch lat bez mała w miesięczniku «Gazety Lwowskiej», w doskonale zawsze redagowanym «Przewodniku Naukowym i Literackim». Ciekawe to pod niejednym względem zwierzenia. Nie mamy jeszcze prawa wyrokować o całości tego poufnego wizerunku poety, mamy już jednak przed oczami niektóre onego fragmenty, dopraszające się wprost zanotowania nietylko na marginesie życiorysu Zaleskiego, ale i emigracyjnych naszych dziejów.

Nastał oto dla Francji «rok straszny»; wypowiedzianą została wojna Prusom. Zaleski w Paryżu—w rozgorączkowanym, znerwowanym Paryżu, co trzy armje wysłał na kresy wschodnie, dał im zamiast wodza hasło «*à Berlin!*»—i czeka. Nominalne dowództwo główne objął sam cesarz, stanąwszy kwaterą w Metz, ale zwycięzca z pod Magenty i Solferino reprezentować tylko będzie Francję, sunącą się w tryumfalnym pochodzie, po przez błonia Jeny i Auerstädt'u, ku stolicy niesfornych Hohenzollernów. Tam, hen, gdzieś daleko za Renem i Wogezami—jeśli przyjdzie do starcia!—płoszyć będą wroga po drodze palladynowie cesarscy: Mac-Mahon i Bazaine, Frossard i Canrobert, Douay i Failly. Nie obca Napoleonidom *via tryumphalis* po przez Europę; wiedzą, w jakim majestacie stąpać po niej im przystoi!

W pochód ten, przy pobrzęku kluczy zdobywanych bez wystrzału grodów, wierzy Francja, i wiarę jej podziela bez zastrzeżeń garść wychodźców, tulących się pod gościnny dach Francji, pod ten dach, tylokrotnie już obejmowany płomieniem a niespożyty, jak kopuła, strzegąca najdrogocenniejszych skarbów ludzkości. Nie! Francja trwać będzie, bo czemże byłby świat—bez Francji?!

Przez lat czterdzieści przyrastali oto ci «starzy» do tej francuzkiej ziemi, przesypując nią kolejno trumny tylu braci i doli towarzyszów, że dla nich rodzoną stała się ta ziemia, choć złudzeń tyle i uroków nad nią pogasło. Rozgościli się na ziemi tej obcej, domu innego nie zaznawszy nigdy, ci, których wykołysały «harfy, rozwieszone na zapłakanych wierzbach». I teraz oto młode i stare serca emigranckie biją w takt przyśpieszonemu tentnu Francji. Spokojniejsi jeno starzy, niż młodzi. Starzy wierzą w «gwiazdę» Francji, młodzi zrywają się Francji—pomagać. Pomagać? Stary Zaleski uśmiecha się: obejdzie się bez pomocy, sama Francja da sobie radę.

Niewiele mu już zostało «najbliższych», z którymi z głębi serca porozumieć się może, ale są jeszcze. Jest jeszcze Karol Królikowski, jest dr. Feliks Michałowski—obaj w St-Etienne, jest pani Iwanowska, przebywająca stale w Hyères na francuzkiej Rivierze, jest w Zurychu hr. Wład. Plater — «kłoski po żniwach, rzadkie już kłoski, kłaniające się ku sobie na przestronnem ścierznisku». Do nich pisze; pisze krótko a często pod bezpośrednim wrażeniem szybko następujących po sobie wypadków. Ma przy sobie synów i przez nich głównie świadom usposobienia «młodej emigracji»; cieszy się z uczuć jej dla Francji; nie straszy go rwanie się nawet rodzonych synów ku szeregom. Dobrze jest; niech się hartują i ćwiczą.

Rozpoczyna się tragedja. Zaledwie cesarz zdążył stanąć w Metz, padają pierwsze strzały tam, gdzie się ich najmniej spodziewano: u stóp Wogezów. Cały korpus Frossarda musiał pod Saarbrücken powstrzymywać impet jakichś tam kilku regimentów pieszych i trzech szwadronów ułańskich; w dwa dni potem, już na francuzkiej ziemi, Mac-Mahon pobity pod Wörth, Faily w ucieczce, Alzacja stojąca otworem, cesarz sam nadbiega z 250 tysiącami i wrzyna się, jak żelazny klin, między północną a południową armję niemiecką. Klin ów druzgocze pruski następca tronu pod Weissenburgiem, a niemal jednocześnie korpus Frossarda spędzony zostaje sromotnie ze wzgórz, zajętych pod Spichern na terytorjum niemieckiem. Wieści o tych «potyczkach»—bo tak je zowią depesze oficjalne — spadają na Paryż, jak gromy z jasnego nieba. Podnosi się na bulwarach jeden wielki okrzyk: «Precz z Olivierem!» Gabinet zwalony; Pelikao obejmuje rządy; w stolicy ogłoszony stan oblężenia i zawotowane natychmiastowe powołanie pod broń wszystkich rekrutów roku 1870. Działo się to d. 9 sierpnia, i pod tą datą pisze Zaleski, oszołomiony wypadkami i trwożnie sięgający wzrokiem w przyszłość [1]):

„Porażki niespodziane wojsk francuzkich przygnębiły bardzo nas, polaków. Żyjemy w zamęcie i wirze paryzkim, rozgorączko-

[1]) „Przewodnik Nauk. i Liter." za listopad r. b.—list pierwszy.

wani do najwyższego stopnia. Bezmierna buta krzyżacka jeszcze się wzmoże i pogrozi światu“.

I w parę dni potem:

„Porażki francuzkie, wprawdzie świetne i chlubne, ale zawdy porażki—bardzo mnie przygnębiły. Francuzi powtórzyli dosłownie błędy austrjaków. Leboeuf (minister wojny) okazał się wołem, jak Benedek — osłem: żal się Boże bohaterstwa żołnierzy. Pomimo tego wierzę w rychły odwet francuzów, chociaż nie cieszy mnie jakobiński rozgwar w Paryżu i—na co się zanosi: uzbrojenie motłochu. Jesteśmy, zdaje się, w przededniu walnej bitwy. Boże, szczęść francuzom!... Emigracja szamocze się, jak słyszę, po kawiarniach, ale ja w jej schadzkach nie biorę udziału. Po większej części młodzież to z kilkoma starymi meneranami, którym pilno komitetować. Rząd francuzki wie dobrze i bez nich, do kogo ma się udać w potrzebie, zna jenerałów i starszyznę emigrancką. Niecierpliwi z rodaków zaciągają się podobno do Legji cudzoziemskiej. Nie mam tego im za złe. Między innymi pali się do wojska Twój siostrzeniec, Stefan Paszkowicz“.

A potem w każdym liście serdeczne rozżalenie nad niedolą Francji, trwoga, podkreślanie nieustanne przygnębiającego wrażenia, które tak fatalne rozpoczęcie kampanji przez francuzów wywarło na wszystkich wogóle polaków, nietylko we Francji zamieszkałych. «Miałem rozpaczne listy z Krakowa...» «Tam w kraju taki sam niepokój i zwarzenie po świeżych porażkach francuzów...» Zaleski pisze «Modlitwę za Francję» i posyła ją «dla pokrzepienia serc» przyjaciołom. Ufa w lepszy obrót rzeczy; nadzieje jego — w harmonji z ówczesnemi nadziejami Francji całej — zwracają się ku Bazaine'owi. Początkowo oblężenie Paryża wydaje mu się niepodobieństwem, gdy jednak o «wielkiej wygranej», mającej odrzucić niemców za Wogezy, wciąż nie słychać i nie słychać, oblężenie staje się—prawdopodobnem, zawisa nad głową. Już 17 sierpnia pisze: «Mało kto z mieszkańców zechce się narazić na oblężenie w stolicy»—i, nalegany przez synów, ogląda się za spokojnym jakim kątem gdzieś na prowincji.

On pojedzie, bo «starcy i kobiety» w oblężonym Paryżu niepotrzebni, ale synowie zostaną. Rwą się wszyscy trzej do szeregów gwardji narodowej bronić okopów miasta—a Zaleski, w liście do córki, mieszkającej w Fécamp, przyznaje, że «nie można im tego poczciwego uczucia brać za złe». Wszyscy trzej mają pierś własną nadstawić za Francję.

„Synowie, wszyscy trzej — pisze 68-letni poeta do p. Iwanowskiej — chcą bronić Paryża na wałach, jako wolontarjusze lub gwardziści. Uczucie samo w sobie szlachetne, bo się urodzili na ziemi francuzkiej i uważaliby się za zhańbionych na całe życie, gdyby się dzisiaj usunęli od obywatelskiej ofiary i obowiązków dla Francji. Marjan pełnoletni, to może iść pod karabin, i tego mu nie zabraniam zgoła. Ale Dyzio chyrlak, a Karol, choć silny, nie ma jednak 18 lat. Szamotam się tedy z obydwoma młodszymi, napierającymi się na gwałt i z płaczem do wojska. Gdybyż przynajmniej umieli władać strzelbą! ale nigdy nie widzieli szaspotówki na oczy. Serce ojcowskie ściska się i nie mogę ich tu samych sobie zostawić“.

Czas nagli; wypadki następują po sobie z piorunową szybkością. Już rozegrały się najkrwawsze z całej kampanji bitwy pod Mars la Tour i Vionville, pod Gravelotte i St. Privat; cały plan operacyjny Bazaine'a zniweczony, on sam ma jedną tylko drogę przed sobą: odwrót na Metz i zamknięcie się w twierdzy. Z rozkazu nowego paryzkiego gabinetu ciągnie mu na pomoc Mac-Mahon, zataczając wielkie koło wzdłuż belgijskiej granicy. Marszałek planował podanie się ku Paryżowi dla zasłaniania stolicy, ale w depeszy gabinetowej powiedziano mu wyraźnie: «Z chwilą nowego cofnięcia się wybucha rewolucja w Paryżu». I Mac-Mahon, mając w obozie swoim cesarza Napoleona, dźwignął się nie na zachód, lecz na północo-wschód. Nie cesarz już dowodził armjami; rozstrzygające komendy wydawał Paryż. O południu 31 sierpnia dotarł Mac-Mahon ze 130 tysiącami różnej broni—do Sedanu. Wojska, znużone forsownym marszem i nieustannemi utarczkami, miały dwa dni wypoczywać...

To były ostatnie wieści z placu boju, które Zaleski w Paryżu otrzymał. Nazajutrz (1 września), to jest akurat w chwili, kiedy 200 tysięcy niemców z 500 armatami rozpoczynało atak na przedmieścia Sedanu, Bohdan Zaleski opuścił stolicę. Syn najstarszy poety zostawał w szeregach gwardji narodowej; dwaj młodsi oraz córka jechali z ojcem. Z popasami w St. Etienne i w Marsylji podążono do Hyères, gdzie w gościnnym swym domu oczekiwała na nich p. Iwanowska. Pod nadbrzeżnemi palmami prześlicznej tej miejscowości stanął Zaleski z rodziną o poranku 8 września.

Wypoczynek że to, zacisze, ukojenie? Przepiękny świat dookoła, swoi blizko, od niebezpieczeństw o sto mil... Tak, ale Francja, ukochana Francja w śmiertelnych z wrogiem zapasach, ale zagrożony port rozbitków, ale nawałnica straszliwa zagraża jedynej orędowniczce ideałów najdroższych, ale chwieje się w posadach swych państwo, w które, jak w zorzę, przywykły patrzeć oczy łzami przepalone... ale Francja—Francja ginie!

Cz. J.

JE. KS. METROPOLITA W TWERZE.



Duchowieństwo miejscowe, spotykające JE. ks. arcybiskupa Kłopotowskiego i ks. biskupa Zwierowicza u bramy kościelnej w Twerze. (Zdjęcie fotogr. migawkowe).

STAN OBECNY SUGGESTJI I HYPNOTYZMU.

Nie często nadarza się sposobność zalecenia czytelnikom książki, tak jednolitej i pożytecznej, tak ściślej naukowo, a zarazem tak przystępnej w wykładzie, tak dalekiej zarazem od pseudo-naukowego dogmatyzmu, zamykającego wrota przed wszystkiem, co jest niezbadane, i ma cechę fantastycznych rojeń na temat cudownych zjawisk w naturze, jak wydane świeżo (w wydawnictwie «Bibljoteki dzieł wyborowych») przez d-ra med. Stanisława Orłowskiego dziełko p. t.: «Suggestja i hypnotyzm». Dziedzina zjawisk suggestji i hypnotyzmu zajmuje w nauce stanowisko pod wieloma względami odrębne. Z jednej strony, po drodze dziejowej, do tych tajemniczych, a przeto zdających się cudownemi i nadprzyrodzonemi, zjawisk przywiązywały się przedewszystkiem: trwoga zabobonna, wiara w czary, wszelkiego rodzaju szarlatanerja, nieuctwo, marzycielstwo, skłon-

ność do teoryj fantastycznych, obserwacja umysłów nieścisłych, egzaltowanych, mistycyzm—a wszystko to groziło zatopieniem zdrowego jądra prawdy psycho-fizjologicznej w fałszu, bredniach, oszustwach, fantazjach, sztukmistrzowstwie i mgłach abstrakcyjnych. Z drugiej strony, zrażona takim stanem rzeczy, podejrzywająca na całej linji tych zjawisk tylko sztuczki szarlatanów i ogłupienie tłumów, tylko kłamstwa lub chorobliwe urojenia — wiedza ścisła, pyszna z tego, co już zbadała i niedowierzająca względem wszystkiego, co istotnie lub pozornie przekraczało po za ramki zdobytych dawniej doświadczeń i skostniałych teoryj, uchylała się od uważniejszego zbadania tych zjawisk, co zagrażało pozostawieniem całego szeregu objawów natury ludzkiej po za granicami nauki: w nieprzejrzanej mgle najgrubszych przesądów. Dziś niebezpieczeństwo to minęło: objawy hypnotyzmu i suggestji stały się przedmiotem ścisłych naukowych badań, zostały zarejestrowane skrzętnie i sumiennie, oświetlone za pomocą teoryj trafnych, hypotez, posiadających znaczny stopień naukowego prawdopodobieństwa. Dr. Orłowski zdaje sprawę z całego przebiegu tego rozwoju, od zagadki absolutnej do zagadki względnej, od cudowności do naukowości, od płytkich fantazyji dorywczych spostrzeżeń do obserwacyj ścisłych i głębokich teoryj.

Niezmiernie bogaty w treść i ciekawy jest rozdział I, p. t.: «Nieco historji». Czytamy tu o szeregach zjawisk hypnotycznych w głębokiej starożytności, która już je spostrzegła, ale nie umiała ich wytłómaczyć («sen święty» w Egipcie, proroctwa Pythji i Sybilli, lecznictwo w świątyni Asklepiadosa); starożytność oplotła te zjawiska mnóstwem zabobonów i przesądów, stała wobec nich wylękła i zakłopotana; nowożytność zaprzeczyła ich prawdziwości i zaliczyła je do rojeń czasów nieoświeconych; dopiero najnowsza epoka wydobyła je z zapomnienia, zaprzeczyła rozważnie nierozważnym zaprzeczeniom i oświetliła je należycie, postawiwszy w rzędzie objawów hypnozy i suggestji. Równocześnie rzucone zostało światło na szereg faktów, zarejestrowanych przez kroniki średniowieczne, na zakony ascetyczne, których członkowie podlegali autosuggestji i wzajemnej suggestji, na objawy znieczulenia podczas tortur, przypisywane wdaniu się szatana, na zjawiska opętania i epidemje demonopatyczne, które stają się zrozumiałemi dla nas przy uwzględnieniu obserwacyj i teoryj hypnozy, a które niegdyś, w epoce ciemnoty i barbarzyństwa, kosztowały życie setek tysięcy ludzi, podejrzanych o moc czarodziejską. W dalszym ciągu przedstawione zostały losy hypnotyzmu w teorjach astralnych magnetyzmu, w fantazjach Paracelsusa, w mesmeryzmie, w próbach leczniczych magnetyzującego drzewa Puységura, w przeczuciach Farji, w walkach z francuzką Akademją nauk, jeszcze w r. 1840 uroczyście zarzekającą się wszelkich badań nad hypnotyzmem, zepchniętym na poziom śmiesznych dziwactw i nędznej szarlatanerji. Okazało się przecież, że ci rzekomi szarlatani, w gruncie rzeczy fantaści i entuzjaści, jak np. Mesmer i Puységur (w końcu XVIII wieku) zasłużyli się mocno ludzkości; nie było to ich winą zaprawdę, że nie widzieli lepiej i ściślej, że, popchnięci potrzebą wyjaśnienia zjawisk, na owe czasy w istocie cudownych, snuli dziwaczne teorje; ale to było ich zasługą, że nie dali zamrzeć i zgasnąć temu, co było prawdziwym rdzeniem w pewnych zjawiskach psycho-fizjologicznych, że zwracając na nie uwagę, utorowali drogę swoim uczonym następcom. Naukową erę hypnotyzmu otwiera anglik Braid, który odrzucił teorje magnetycznych fluidów, płynących od hypnotyzera na hypnotyzowego i skonstatował zjawiska samouśpienia przez wpatrywanie się w przedmioty błyszczące. Dalszego pchnięcia po drodze naukowej zjawiskom hypnotycznym udziela uczony Charcot, który oddaje się badaniom nad hypnozą przy histerji i staje na czele szkoły Salpetriére. Zdobyte przez tego uczonego i przez tę szkołę wyniki, wyrażone w teorji somatycznej, zaciemnione zostają mnogiemi błędami, fałszywą klasyfikacją stanów hipnozy, (mała i wielka hypnoza) przeoczeniem zjawisk hypnotycznych po za histerją, chociaż znaczność postępu znamionuje się tu myślą o stosowaniu hypnozy w terapji. Wreszcie badania profesorów Liebeaulta i Bernheima, równoległe z badaniami Charcota w drugiej połowie XIX stulecia, otwierają nowe horyzonty, dają początek szkole w Nancy, głoszącej teorję psycho-fizjologiczną, przed którą na schyłku wieku ukorzył się sam Charcot, jak przystało na prawdziwego mędrca, stawiającego prawdę ponad próżnością osobistą.



WYSTAWA TEATRALNA W WARSZAWIE.

W następnym, najrzeczowszym i najbardziej interesującym rozdziale p. t.: «Stan hypnotyczny i jego objawy», autor wykazuje na wstępie analogje pomiędzy snem zwyczajnym i hypnotycznym. Różnic zasadniczących pomiędzy temi dwoma stanami niema; są tylko ilościowe. «Hypnoza—to pomost, rzucony pomiędzy stanem czuwania, t. zw. jawą, gdy wszystkie władze intelektualne są w pełni swego działania, a stanem snu fizjologicznego, w którym życie roślinne ustroju święci tryumf. Jest to sen częściowy (*sommeil partiel*). Zazwyczaj rozróżnia się w nim trzy stopnie: pierwszy—senność hypnotyczna, drugi—lekki sen hypnotyczny, trzeci—głęboki sen hypnotyczny, zwany przez dawnych hypnotyzerów nieściśle somnambulizmem. Uśpienie hypnotyczne, podobnie, jak zwykły sen, daje się wywołać przez monotonję wrażeń (wzrokowych—widok przedmiotu błyszczącego, słuchowych—chód zegarka, dotykowych — pasy i t. p.). «Mózg, zaabsorbowany przez taki nieskończony szereg subtelnych, lecz zupełnie podobnych wrażeń, staje się na inne bodźce zewnętrzne nieczułym i pozwala się uśpić. Podatność do hypnotyzmu starano się określić na zasadzie danych statystycznych, lecz cyfry rozmaitych badaczów przeczą sobie wzajem; to pewna, że olbrzymia ilość ludzi skłonną jest do hypnozy, jeżeli nie w najwyższym stopniu, to przynajmniej w pewnej mierze, jeżeli nie na pierwszym seansie, to po kilku lub kilkudziesięciu próbach; usypiać się dają zdrowi nie mniej od chorych, dzieci bardziej od starszych, osoby słabego charakteru i zdolne do skupienia uwagi bardziej od osób przekornych, skłonnych do samoobserwacji, posiadających silną wolę lub zbyt ruchliwą wyobraźnię. Idjoci są zupełnie oporni. Stan hypnozy charakteryzuje się całym szeregiem niezmiernie ciekawych objawów psychicznych. Objawy te autor grupuje zręcznie, klasyfikuje umiejętnie i pokazuje, że wszystkie znajdują analogje w objawach zwykłego snu lub stanu czuwania.

Leon Bielski.

DN



WYSTAWA TEATRALNA
W WARSZAWIE.

Ruchliwy wydział dochodów niestałych warsz. Tow. dobroczynności, gwoli przysporzenia środków instytucji, tym razem wyzyskał dwie charakterystyczne cechy mieszkańców Warszawy: ich czułe serca na niedolę bliźnich i «teatromanję».

To też, gdy wice-prezes wydziału, p. Leon Papieski przed kilku miesiącami rzucił myśl urządzenia pierwszej wystawy teatralnej, członkowie wydziału z jego prezesem, p. Wł. Hulewiczem na czele, projektowi temu przyklasnęli jednogłośnie.

Przystąpiono tedy raźno do dzieła i — przyszła do skutku wystawa bardzo zajmująca. W urządzeniu jej ujawnili sporo gustu, tak p. Papieski, jak i czynni jego współpracownicy: prezes Hulewicz i członkowie komitetu, pp.: Czyżewicz, prof. Józ. Kallenbach, artysta baletu Kulesza, art. dram. Józ. Śliwicki i artysta-rzeźbiarz Jan Woydyga.

Z dużego westibulu sal ratuszowych wchodzimy do sali głównej. Z galerji zwieszają się wieńce z zieleni i różnobarwne szarfy z napisami—trofea artystów warszawskich; kilkanaście dużych ekranów i oszklonych gablot mieszczą w sobie właściwe zbiory: portrety, fotografje, mniej lub więcej cenne pamiątki twórców i wykonawców sztuki teatralnej.

Zaczniemy przegląd od tych pierwszych.

Na miejscu honorowem umieszczono portret naturalnej wielkości Karola Kurpińskiego (1785 † 1857), autora oper «Zamek na Czorsztynie», «Pałacu lucypera» i in., pendzla Molinarego; po lewej jego stronie: «Sekcja Moniuszki»— po prawej: zbiory warsz. Tow. muzycznego. Trudno o większy pietyzm w gromadzeniu pamiątek po nieśmiertelnym twórcy «Widm» i «Halki», nad ten, na jaki się zdobył prezes sekcji, p. Zahorowski. Najmniejszy szczegół z artystycznej działalności Moniuszki jest tu ilustrowany przez odpowiedni dokument. Oprócz całego szeregu portretów mistrza tonów i rodziny jego, oprócz wszystkich pozostałych po nim rękopisów, korespondencyj, wydawnictw muzycznych, widzimy tu i pamiątki prywatne, nie brak nawet ostatniego niedopalonego przed śmiercią cygara. Towarzystwo muzyczne ze zbiorów swych nadesłało kilkadziesiąt okazów, tyczących się rozwoju polskiej muzyki operowej.

Dział dramatopisarzów rozpoczyna Wojciech Bogusławski. Oprócz portretu, pendzla Bacciarellego, mamy tu cały szereg nieznanych jeszcze biografom jego pamiątek i dokumentów historycznych. Ciekawe jest np. świadectwo, wydane Bogusławskiemu d. 24 lutego 1777 r., po opuszczeniu przez niego służby wojskowej, podpisane przez ks. Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, komendanta korpusu kadetów, opiewające, że Wojciech Bogusławski «przy chorągwi, jako też wszelkich komenderówkach, powinnościom swoim, według powołania, zadosyć czyniąc, wiernie i cnotliwie, jako honor kochającemu przynależy, zachowywał się». Oprócz wizerunku Bogusławskiego, rozwieszono na oddzielnym dużym ekranie portrety, fotografje i sztychy dramato- i komedjopisarzów polskich, począwszy od Jana Kochanowskiego, autora «Odprawy posłów greckich» aż do pisarzów chwili obecnej. W sąsiadującej z ekranem gablocie mieszczą się rękopisy i wydania książkowe niektórych autorów dramatycznych.

Co jednak, według zdania naszego, stanowi *clou* wystawy—to liczne stare druki z zakresu literatury teatralnej, począwszy od XVII do połowy XIX wieku. Są między niemi istotnie «białe kruki», skrzętnie wyszukane przez prof. Kallenbacha w bibljotekach ordynackich hr. Krasińskich i Zamoyskich, jak np. pierwsza edycja «Odprawy posłów greckich» i pierwsze wydanie Zabłockiego, Bogusławskiego, Dmuszewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Wężyka, Skarbka, Korzeniowskiego i innych. Zarząd bibljoteki Radziwiłłowskiej w Nieświeżu nadesłał również ciekawe rękopisy i druki, świadczące o wielkiem zainteresowaniu się teatrem polskim tej magnackiej rodziny, która przed 150 laty utrzymywała własny teatr w Nieświeżu. Dla tego to teatru ks. Franciszka z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, żona Michała-Kazimierza, pisywała sztuki oryginalne. Właśnie jedną z nich, p. t.: «Komedja ludowa», przysłał na wystawę archiwista nieświezki, dr. Bohdan Puljanowski.

Jedna z gablot mieści w sobie pamiątki z teatru wileńskiego; są to stare druki teatralne, afisze z końca XVIII w., fotografje i sztychy artystów, pochodzące ze zbiorów b. artysty opery wileńskiej, p. Selingera, jednego z pierwszych twórców «Jontka», i p. Lucjana Uziębły. Bibljoteki: Jagielońska i teatrów warszawskich, tudzież różni właściciele zbiorów prywatnych dostarczyli bardzo pokaźną ilość starych afiszów z różnych teatrów polskich, a posiadacz jednej z największych w kraju kolekcyj medali polskich, p. Eugenjusz Phull, dostarczył około setki medali, wybitych na cześć naszych kompozytorów i autorów dramatycznych.

Dział «wykonawców» artystycznych jest bardzo liczny. Nie brak tu chyba wizerunku żadnego z wybitniejszych artystów opery i dramatu. Wśród ułożonych w gablotach pamiątek po nich zwraca szczególną uwagę prześliczna kolja, usypana drogiemi kamieniami — dar Al. hr. Fredry Aszpergerowej po jej pierwszym występie w roli Anieli w «Ślubach panieńskich», tudzież akwarela Jul. Kossaka, przedstawiająca buduar artystki.

Bardzo bogato przedstawia się na wystawie kolekcja portretów olejnych i biustów artystów, wykonanych przez najcelnych naszych malarzów i rzeźbiarzów.

Oddzielny pawilon poświęcony jest baletowi; urządził go z wielkim gustem artysta baletowy p. Kulesza, prezes zaś teatru ludowego, p. Wiktor Czyżewicz, postarał się o poglądowe zdjęcia fotograficzne i systematycznie ułożone tablice graficzno-statystyczne.

Kończymy przegląd sali głównej na pięknym ekranie rodziny Reszków, na którym, oprócz olbrzymiego wizerunku Jana Reszke w roli Cyda, pendzla Styki— rozwieszono portrety i cenne upominki tegoż Jana, Edwarda i siostry ich, ś. p. Józefiny Reszkówny.

Salę «sztandarową» zamieniono pod artystycznym kierunkiem artysty - rzeźbiarza, Jana Woydygi, na dekoratornię, rekwizytornię i kostjumernię teatralne. Wśród kostjumów zwracają szczególną uwagę bogato złotem haftowane fraki, dar Stanisława-Augusta zarządowi teatrów warszawskich, tudzież 4 przepyszne kostjumy artystki opery, p. Miry Heller-Olszewskiej: z «Aidy», «Gioconldy», «Carmeny» i «Afrykanki».

Wystawa jednem słowem «udała się». Dodać jeszcze winienem, że komitet postarał się o wydanie specjalnych pocztówek wystawowych w 6 odmianach, podług nagrodzonych przez Towarzystwo artystyczne projektów konkursowych (pierwszą nagrodę uzyskał p. Kaz. Purzycki), i pięknego medalu pamiątkowego, wykonanego podług projektu p. Papieskiego przez zdolnego artystę - rzeźbiarza, Józefa Gabowicza.

St. T.

Warszawa.



Typy ludowe z Królestwa Polskiego na międzynarodowej wystawie strojów w Petersburgu. Bogaty dział etnograficzny polski zawdzięcza wiele zabiegom i pracy p. Kamińskiej, delegatki na petersburską wystawę warszawskiego Muzeum dla rolnictwa i przemysłu. Samo ugrupowanie mnóstwa manekinów i otoczenie grup odpowiedniemi okazami, wymagało niepowszedniej umiejętności i smaku.

NOTATKI.

Literacko-Artystyczne.

+ Spadkobiercy Emeryka hr. Czapskiego postanowili wszystkie zbiory, zgromadzone przez znakomitego numizmatyka - archeologa ofiarować Krakowowi. Wartość realna **zbiorów ś. p. hr. Czapskiego** wynosi półtora miljona rubli.

+ W następujący sposób rozdzielone zostały przypadające na rok bieżący **nagrody z fundacji Nobla**: nagrodę literacką otrzymał historyk niemiecki, Teodor Mommsen; nagrodę pokoju, sekretarz międzynarodowego biura pokojowego w Bernie szwajcarskim Ducommun i dr. Albert Gobat; nagrodę z zakresu medycyny dr. Ross w Liverpoolu; nagrodę z dziedziny chemji, prof. Fischer w Berlinie; nagrodę z dziedziny fizyki, profesorowie holenderscy: Lorenz i Zeemann. Każda nagroda 200 tys. fr. i złoty medal.

+ Z powodu zamierzonej **restauracji zwalisk zamku Trockiego**, o której pisaliśmy niedawno w „Kraju", podaje w „Gazecie Polskiej" p. L. Uziębło następujące szczegóły: „Dzięki głównie staraniom starożytnika p. Wandalina Szukiewicza rozpoczęte zostały zabiegi przedwstępne około możliwie najgruntowniejszego wzmocnienia wspaniałych jeszcze resztek zamku. W tym celu zawarty został kontrakt z zarządem m. Trok o używalność wyspy. Przedtem jeszcze prawo roztoczenia opieki nad wszelkiemi wogóle starożytnościami w gub. wileńskiej otrzymał z państwowej komisji archeologicznej p. Szukiewicz. Dotąd deklaracje co do zasilenia funduszu restauracyjnego złożyli pp. Mongird i hr. Józef Tyszkiewicz z Zatrocza. Zdaje się, że jedno podrestaurowanie baszty z prawego rogu zamczyska będzie kosztowało przeszło 2 tys. rb. Kosztorys wypracowuje inż. Malewski.

+ Sprawa gruntownej restauracji **kościoła św. Anny w Wilnie** prowadzoną jest w dalszym ciągu z godną zaznaczenia troskliwością i energją. Badał kościół prof. Odrzywolski z Krakowa i dał sankcję rzeczoznawcy planom restauracyjnym, wypracowanym przez komitet wileński. Prawdopodobnie w ścianach i sklepieniach wypadnie niewiele rozebrać i wznieść na nowo; w chwili obecnej zdejmowany jest szczegółowy plan całej budowli; sklepienie nad nawą główną dane zostanie całkiem nowe; fundamenty wzmocniono gruntownie i dobrze. Osuszanie za pomocą drenów i studni przeprowadza inżynier p. Kazimierz Girdwojń; naczelny kierunek nad robotami wszystkiemi wziął na siebie budowniczy p. Józef Dziekoński; majstrowie sprowadzeni zostaną z Warszawy. Szkoda tylko, że dla braku funduszów mają pozostać nietknięte ołtarze barokowe. Słusznie w „Gaz. Narodowej" proponuje p. Edw. Pawłowicz zastąpienie ołtarzy barokowych gotyckiemi, harmonizującemi ze stylem całego gmachu, ale... co na to budżet komitetu? Kasa komitetu, daleka, niestety, od zasobności, zagwarantowanej wielu—obietnicami.

+ Opera Raula Koczalskiego **«Rymond»**, o której powodzeniu na scenach niemieckich pisaliśmy już, była z kolei wystawiona w teatrze miejskim w Akwizgranie. Nadesłano nam dwa dzienniki miejscowe: „Aachener Anzeiger" i „Echo der Gegenwart", których sprawozdawcy nie szczędzą wyrazów uznania młodocianemu kompozytorowi.

+ Nietylko uznaniem cieszy się **stała wystawa obrazów w Wilnie** (Salon artystyczny), ale i zasłużonem powodzeniem. W ciągu ostatnich tygodni nabyte zostały w Salonie artystycznym następujące obrazy: H. Römerówny „Jesień" i „Stare drzewo" (nabył p. Br. Umiastowski); tejże artystki „Na pastwisku" i B. Tomaszewicza „Zima w lesie" (nabył inż. Sacharow); M. Kotarbińskiego „Morze", B. Tomaszewicza „Sierotkę", Alchimowicza „Amélie les Bains", Gersona „Pejzaż" i Onichimowskiej „Pejzaż" (nabył p. Jodko-Narkiewicz z Ihumeńskiego); Wasilkowskiego „Główka" (nabył p. W. Hurczyn).

+ Z Żytomierza piszą do nas: Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wołyń" we wrześniu i październiku roku bież., umieścił następujące **tłómaczenia z polskiego**: dwa drobne opowiadania Żuławskiego, Ursyna „Po chrześcjańsku" i Kazimierza Tetmajera „Lalkę". Opowiadania żytomierskiego adw. przys. p. Marcina Korczyńskiego „Pocztyljon" i „Ostap Mielniczenko", zostały przetłómaczone na języki: rosyjski i ukraiński. Po rosyjsku opowiadania te wyszły w gazecie „Wołyń", a po ukraińsku we lwowskim miesięczniku „Literaturno-Naukowyj Wistnyk". Stale mieszkający w Żytomierzu autor niedawno wydanego w Krakowie poematu „Czyściec", p. Adam Mironowski wydał w Warszawie zbiór swoich poezyj p. t.: „Lyricon". *Sem.*

+ Wileńska księgarnia J. Zawadzkiego przygotowuje piękne i cenne wydawnictwo, zatytułowane **„Katedra wileńska"**. Ze dwie setki ilustracyj odtworzą zabytki, obrazy, nagrobki, wszystko, czem gmach okazały do pamięci i wzroku przemawia. Tekst, osnuty na tle historycznem, opracowuje dr. Wład. Zahorski.

+ Dziennik paryzki „Le Gaulois" rozpoczął druk nowej, najświeższej daty powieści P. Bourgeta pod tyt.: „Głębokie wody" (*L'eau profonde*).

Nowe książki.

Henryk Struve. **„Wstęp krytyczny do filozofji**, czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofji". Z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów. Dzieło nagrodzone przez komitet Kasy Mianowskiego nagrodą Natansona. Wydanie trzecie. Warszawa 1903, str. XXIV i 779. Cena 3 rb.

O poprzednich wydaniach znakomitego tego dzieła podaliśmy obszerniejsze sprawozdanie, więc ograniczamy się obecnie tylko przypomnieniem, że książka ta w czterech rozdziałach traktuje o następujących przedmiotach: 1. Istota filozofji—rozpatrzenie cech znamiennych filozofji. 2. Stosunek filozofji do reszty objawów życia umysłowego, a więc do twórczości poetyckiej, do nauk szczegółowych i do życia, mianowicie społecznego. 3. Metoda filozofji. Analiza i synteza, jako czynniki metodologiczne filozofji. 4. Rozbiór umysłu filozoficznego, prawo jego rozwoju oraz jego wykształcenie.— Obecne trzecie wydanie tej pracy prof. Struvego, przynoszącej rzetelny zaszczyt naszemu piśmiennictwu, jest znacznie pomnożone, a w szczególności wskutek wyczerpującego uwzględnienia najnowszej literatury filozoficznej polskiej i obcej.

Poeci polscy ilustrowani. Dzieła J. Słowackiego. Tom I. Warszawa, 1903.

Redakcja warszawskiego tygodnika «Wędrowiec» przystąpiła do wielkiego zbiorowego wydawnictwa: ilustrowanej Bibljoteki klasyków polskich. Przedsięwzięcie to godne ze wszech miar poparcia, gdyż jest pierwszą u nas próbą stworzenia zbiorowej, wytwornej edycji ilustrowanej naszych wielkich poetów, jakiej dotychczas nie posiadaliśmy. Na początek wybrano dzieła Juljusza Słowackiego, które ukażą się w 6-ciu dużych tomach, ozdobnie wydanych w formacie większej ósemki, na papierze welinowym, opatrzone licznemi ilustracjami. W tych dniach opuścił prasę tom pierwszy, obejmujący drobne wiersze liryczne i większe poematy, jak «Hugo», «Mnich», «Arab», «Jan Bielecki», «Żmija», «Godzina myśli», «W Szwajcarji» i «Ojciec zadżumionych». Układ tekstu przygotowali pp. Ferdynand Hoesick i Leopold Meyet, a wstęp napisał Ignacy Matuszewski. Pierwszy tom — chlubnie świadczący o staranności wydawniczej — przynosi kilkanaście kartonów ilustracyjnych, odbitych na kredowym papierze, oraz mnóstwo drobnych ilustracyj i winiet, rozrzuconych w tekście, a wykonanych przez znanych artystów-malarzy i rysowników, pp.: K. Górskiego, W. Pawliszaka, J. Ryszkiewicza, H. Piątkowskiego, A. Badowskiego, St. Masłowskiego, A. Piotrowskiego, Cz. Tańskiego, W. Sawiczewskiego i St. K. Batowskiego. Druk duży, wyraźny, wybór (np. utworów lirycznych) doskonały. Książka bardzo ozdobna a niedroga.

Stan. Wyspiański. **„Bolesław Śmiały"**. Kraków, 1902, str. 46. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki. Cena 90 kop.

Jest to wydanie drugie poematu, ogłoszonego już w r. 1900 (i streszczonego wtedy w «Kraju», jako «Dalszy ciąg «Króla-Ducha»). Ale w tem drugiem wydaniu poemat urósł w dwójnasób,— poeta bowiem, zakończywszy pierwotnie opowieść swą o Bolesławie Śmiałym na chwili jego odjazdu z królestwa swego na wygnanie, teraz dopisał tragiczne dzieje Bolesława, jako «wędrowca tułacza», który w końcu, wraz z rycerzami swymi dotarłszy do Tatrów, zamienia się symbolicznie w owych «śpiących rycerzy» tatrzańskich, o których prawią legendy. A ci śpiący rycerze—powiada Wyspiański — «to ci, co bezczynni, ci, co gnuśnieją za domem, czy doma; ci, co jakiemiś dziełami już słynni, już syci sławy i już ich oskoma nie unosi; ci po wszystkie czasy winni, leniwe duchy, których śmiałość chroma»... Ale rycerze ci, dziś skamieniali we śnie, zbudzą się kiedyś. Wtedy też zbudzi się i duch Bolesława Śmiałego.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Dopełnienia. Tom XV. Zeszytów jedenaście (169—179). Warszawa, 1900—1902. Cena zeszytu 50 kop.

Wydanych do 1900 r. czternaście tomów tego pomnikowego wydawnictwa stanowi zamkniętą w sobie, alfabetyczną całość. Przystąpiono niezwłocznie do wydawania dopełnień i doprowadzono je w chwili obecnej do końca litery *L* (900 stronic tekstu). Redakcja, pod przewodnictwem Bronisława Chlebowskiego, jak zawsze wzorowa, kompetentna i pracowita, korzysta skrzętnie z materjałów oraz źródeł, które pojawiły się w ostatnich latach dwudziestu. Pierwszy tom «Słownika» wyszedł z druku w pierwszej połowie 1880 r.

Encyklopedja Powszechna S. Orgelbranda — z ilustracjami i mapami. Warszawa. Wydawnictwo perjodyczne, tygodniowe Towarzystwa akcyjnego S. Orgelbranda Synów. Cena zeszytu 20 kop.

Z wzorową akuratnością wydaware co tydzień zeszyty, doprowadziły w chwili obecnej, rozpoczęte przed dwoma laty dzieło do końca litery *S*. (Tom XIV, zeszyt 262). Dobra to encyklopedja; nie wątpimy, że w dalszym ciągu charakteru swego nie straci; będzie to przeto rychło *najlepsze* nasze tego rodzaju wydawnictwo z lat ostatnich. Umiejętna treściwość, uwzględnianie najświeższych wiadomości i faktów, proporcjonalność w układzie, czujny krytycyzm w redakcji pojedyńczych artykułów—oto co stanowi główne cechy a zarazem zalety podręcznika, zasługującego na szerokie rozpowszechnienie.

Eduard Bogusławski. **„Methode und Hilfsmittel** der Erforschung der vorhistorischen Zeit in der Vergangenheit der Slaven". Vom Verfasser vermehrte deutsche Ausgabe. Aus dem Polnischen übersetzt von W. Osterloff. Berlin. Verlag von Hermann Costenoble, 1902, str. VI+144. Cena 3 marki.

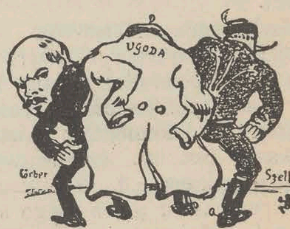
Jest to przekład niemiecki pracy, o której wiadomość podaliśmy roku zeszłego w «Kraju» (№ 17). Autor zwiększył ją o wiele, tak że samych przypisków znajduje się 235 zamiast 180. Przybył i jeden dodatek więcej (V.), o czasie i sposobie powstania państwa russkiego, podług autora, w r. 839. Tłómacz nazywa stanowisko autora «przewrotowem» (*ein revolutionaerer Standpunkt*).

„Lettres à Françoise" M. Prévost'a. Paryż, 1902.

Książka, której nie spodziewano się po autorze tylu lekkich, bardzo lekkich romansów i studjów beletrystycznych, których główną ponętą dla wielu, nie była wcale — psychologja. Są to listy czterdziestokilkoletniego wuja do siostrzenicy, nie mającej jeszcze lat ośmnastu. Są to nauki, uwagi, roztrząsania na temat: jaką być powinna młoda kobieta współczesna, jak ją kształcić i wychowywać, jak ma zachowywać się w życiu, wśród ludzi, wobec świata — dzieweczka w świat wchodząca. Nie nudne to bynajmniej «morały», aczkolwiek duchem ożywiającym książkę jest surowy, zdrowy rozsądek. Rzecz pisana całkiem modernistycznie, a zawiera wiele refleksyj i wskazówek bardzo trafnych oraz subtelnych. Tak np. listy, w których Prévost wskazuje na wielką rolę, do której kobieta powołana wśród społeczeństw wogóle; gdzie rozwija maksymę: mężczyźni tworzą prawa, kobiety obyczaje; gdzie za fundament edukacji niewieściej nie kładzie mnóstwa wiadomości, ale wyrabianie «jasności» umysłu; gdzie dochodzi do wniosku, że kobieta wykształcona nie powinna być erudytką, ale też nie powinna być w czembądź ignorantką; gdzie zaleca wyrobienie w kobiecie przez sport «krzepkiego wdzięku» (*grâce robuste*); gdzie apostołuje długi okres narzeczeństwa i t. p. Rzecz pisana z wielką zręcznością przez doskonałego pisarza, wystrzegającego się nawet cienia... Prévost'a z romansów.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczanie na nich ceny.

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.



Panowie Körber i Szell (Austrja i Węgry) wciąż poradzić sobie nie mogą z tym opornym płaszczem—jednym dla dwóch... («Jugend»).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

CZYTELNIA

„Kraj“ Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 roku. № 50

TREŚĆ:

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

45)

W kilka dni po odezwie z głównej kwatery, gdy pan Tadeusz, wypoczywając na ganku, próbował godzić imć pana Bonawenturę ze Świerzyńskim, którzy, do przyjacielskiej komitywy doszedłszy, raz wraz zacięte prowadzili sprzeczki, bo gdy jeden stał ciągle na gruncie «instancyj» i «protestu», drugi całą przyszłość widział w rotowym ogniu i «praniu»—dano znać Zabielskiemu o ukazaniu się na drodze od Wąchocka plutonu huzarów austrjackich.

Pan Tadeusz ledwie uszom własnym mógł uwierzyć. Wiadomość ta zbiła go z tropu. Setnik czekał na rozkazy.

— Ilu ich jest?!

— Będzie sześciu! — odrzekł setnik.

— Kaptur złożyć i obwiesić mospanie!—poradził pan Głuski.

— Kaptur? Może być i kaptur, ale na głowę... języka wziąć, a potem ręce w tył—pół kompanji... na plac... i rozstrzelać, bierz djabli!—ozwał się Świerzyński.

— Bez sądu palcem tknąć nie wolno!... Ani mi się waż! *Veto!*... Acan, imć sierżancie, na rebelizantkę też się udał! Kaptur rządzi!...

— Kula rozstrzyga, proszę jegomości!...

Obie rady nie wydały się imć panu Tadeuszowi. Rozpytawszy się więc dobrze setnika—nakazał mu, aby straże rogatkowe pościągał i poukrywał tak, by huzarom pozoru nie dać nieprzyjacielskich zamiarów i pozwolić im swobodnie do miasta wjechać—dopiero u wylotu na rynek otoczyć i żywcem wziąć.

Setnik co do joty rozkaz wypełnił. Huzarzy, choć z wielką ostrożnością podjeżdżali do Ostrowia—zwiedzeni, że uprzedzeni mieszkańcy widokowi ich ani dziwili się, ani nimi się zajmowali—zapuścili się śmiało w ulice, tembardziej, że przemyślny setnik na jednym z dworków chorągiew austrjacką zatknął. Przed samym rynkiem, kiedy już huzarzy zupełnej nabrali ufności—opadła ich zwarta gromada wolontarzy. Huzarzy nawet nie próbowali stawić oporu. Ściągnięto ich z koni, rozbrojono, powiązano i stawiono przed panem Tadeuszem.

Na widok huzarów i uroczystego raportu setnika o pojmaniu niewolnika, na ganku powstał rejwach i zamieszanie. Świerzyński chciał zaraz brać jeńców na spytki, imć pan Bonawentura sąd składać, Janka kłopotała się, czy aby «niewolnik» nie jest głodnym. A że nadto, kto żyw z mieszkańców Ostrowia zapragnął naocznie przekonać się, czy austrjakom aby dobrze jest w postronkach, przeto około ganku burmistrza powstał tumult.

Imć pan Tadeusz spróbował zadać kilka pytań huzarom, a odebrawszy jeno bałamutne a niejasne odpowiedzi, postanowił ściśle się zastosować do odebranych instrukcyj. Kazał podwodę sprowadzić, wyznaczył straż i, sporządziwszy krótki raport, huzarów do Trześni wyprawił.

Zaledwie podwoda, odprowadzana przez rozochocony tłum, zniknęła na zakręcie ulicy, a złośliwe okrzyki na cześć pojmanych przebrzmiały, na ganku nowe wynikły kwasy, co gorsza, wszystkie zwróciły się przeciwko panu Tadeuszowi.

— Co nagle, to po djable!... Potrzebnie ich było wyprawiać! — zaczął imć pan Bonawentura.

— Rozkaz z głównej kwatery... wyraźny!...

— Rozkaz!... Bardzo im trzeba tych kilku drabów!... Mało mają pułków—mogą mieć swego niewolnika... a my swego!...

— Ależ, proszę jegomości, tu idzie o wiadomości!...

— Właśnie do stu!... — przerwał z impetem Świerzyński, stukając kulą.—O języka szło!... Cóż!... pan porucznik!... Sierżancie, ani pary z ust... subordynacja... bierz cię djabli!... Udław się — doczekałeś się smyka, rekruta, niedołęgi!... Był język i niema języka!...

— Język jest!—Właśnie dobędą z nich prawdy i lepiej się zorjentują, niż my!...

— Lepiej!... Proszę!... Piękny posternnek!... A nas nic już nie obchodzi, czy nieprzyjaciel jest ztąd o stację, czy o dziesięć mil?...

Zabielski zmieszał się.

— Pewnie, że... ale...

— Należało węgielki szczygłom pokazać, zagrozić, a bodaj i przypiec...

Pan Tadeusz wzdrygnął się.

— Rakarzem nie byłem nigdy!... Niech sobie inni!...

— Racja, mospanie!... Waszeć, mości sierżancie, zaraz do gwałtów, do jatek!... Obwiesić nie neguję... ale nie, tfy, w oprawcę się zabawiać!

— Wojskowe prawo i wojna!...

— Bodaj was z takiem wojowaniem!... Ten-ci niewolnika puszcza od siebie, tamtenby go jadł żywcem!... W niczem statku, rzeczy należytego wypowiedzenia, bez sądu, bez oskarżenia; co pałasik, to i dyktator!... Niechby kto naplótł—to jeszcze instancja, tłómaczenie i gardłowa sprawa!...

— Za uchybienie wojskowej instrukcji!...

— Co mi acan pleciesz!... Nie znam żadnych instrukcyj—*volumina legum* wieki były i na wieki całe zostaną, choćby nam tu dwie austrjackie *justicje* wsadzili!... Instrukcyj! Gdzie acana tego nauczyli!... Gdzie masz zezwolenie sejmu, kto śmie stanowić nowomodne prawa!... Był sejm

i sejm jest—limitowany—lecz już wyborów nie trzeba! Ze starego mandatu powołają, a wówczas jeden z drugim znaj *mores! Veto* mospanie—niema zgody i koniec!...

Sierżantowi twarz poczerwieniała.

— A legjony?

— Legjony! Ruchawka, konfederacja, wolontarskie zapały imć pana Dąbrowskiego!...

Świerzyński zatrząsł się ze zgrozy.

— A Marengo, Hohenlinden, Saltza, Mantua!?

— To i co!?... Wojowaliście na księżycu bez mała, miast posłów do potencji wyprawić, rzecz *recte* wyprowadzić, a o prawa się upomnieć!...

Sierżant rękaw munduru zawinął, swą żylastą kiść wyciągnął, w pięść zacisnął i wysuwając ją ku imć panu Głuskiemu, odparł z pasją:

— Póki mi ta łapa nie odpadnie, póty mojej racji!...

— *Argumentum* bardzo grzeczne dla hajdamacji!...

— Lecz, bierz djabli, nawet turek je uszanuje!...

— Ale bez wypisania protestu...

— Na skórze!...

— Acan u folwarcznego starosty nauki pobierałeś?!

— W legji mieliśmy imć pana Wybickiego!

— Na bakałarza może tęgi, lecz za alfabetem w sprawach politycznych ciemny!... Znałem go, mospanie, z sejmu!... Z posłów chciałby kompułowego żołnierza zrobić—na odwieczne prawa nastawał—*veto* chciał odbierać!... Jeżeliś się acan z nim zadał, to mi nie dziwno!... Szarpał się, hukał...

— Ale rąk nie założył i za piecem nie siedział, jako inni!...

Imć pan Głuski aż się na krześle kiwnął na to odezwanie.

— Co, do kaduka! Komu acan przymawiasz? Komu wydziwiasz?! Kto za piecem?!... Wiesz, do kogo mówisz? *Mores!*... Wiesz, kto trzy *memoranda* Fryderykowi posłał?!... Wiesz, kto mości austrjackiej na zebraniu u imć pana Podhorodeńskiego najwięcej dopiekł?!... Nie więsz! To języka z po za zębów nie wypuszczaj!... Nie pozwalam! Rozumiesz acan!?...

Pan Tadeusz z Janką jęli uspokajać pana Bonawenturę, a Świerzyńskiego na stronę odciągać. Na skutek tych przedstawień, zapanował rozejm chwilowy, oparty na oświadczeniu zarówno imćpana Głuskiego jak i sierżanta, że «z takim niema co». W myśl tego rozejmu, przeciwnicy unikali wprost wszelkich rozpraw, a gdy zdarzyło się, że pan Głuski wpadł w humor i znów swoje postulaty «*de publicis*» wywodził, sierżant mocniej zęby zaciskał i postukiwał kulą; imć pan Bonawentura znów sierżantowi odpowiadał albo trzaskaniem tabakierki, albo odśpiewywaniem krakowiaka.

Pan Tadeusz tymczasem, wziąwszy do serca uwagę Świerzyńskiego o austrjakach, wezwał do siebie Piętkę—kazał mu dobrać dwunastu ludzi i pod Iłżę wyciągnąć a języka zasięgnąć.

Tak upłynęło znów kilka dni. Z Trześni nadeszło ze sztabu podziękowanie za okazaną sprawność w pochwyceniu rekonesansu austrjackiego i zalecenie, aby i na przyszłość burmistrz ostrowski równie energicznie sobie postąpił. Piętka zaś ze swoim oddziałem nie wracał.

Pan Tadeusz zaczął się już niepokoić i przemyśliwał o nowej ekspedycji, gdy pewnej nocy obudziło go gwałtowne dobijanie się setnika, dyżurującego na odwachu. Zabielski, poruszony niespodziewanym alarmem, wybiegł do setnika.

— Co tam?! Co się stało?...

— Przychwyciliśmy, panie burmistrzu... kolaskę z oficerem austrjackim!...

— Z jakim oficerem!?...

— Musi duży oficer! Kolaska ładowana mocno! Na koźle sierżant! Opadliśmy go na rogatkach! Lecz ja do niego: rozkaz posiadam imć pana Zabielskiego, burmistrza ostrowskiego, każdego jadącego przychwycić i na odwach odstawić! Oficer niby się rzucał, lecz widząc, że nie przelewki, uszy stulił po sobie i miną nadrabiał.

— Gdzie on jest?

— Siedzi przed odwachem i wydziwia, ale kto go tam zrozumie! Pewnie się do pana burmistrza naprasza, bo obcy powtarza ciągle: pan *von* Zabielski... *von* Zabielski!...

Pan Tadeusz ręce zatarł, rozumiejąc, że istotnie ktoś ze znaczniejszych oficerów wpadł w jego ręce i że nowa dlań zdarza się okazja przysłużenia się głównej kwaterze. Palony ciekawością wybadania nowego jeńca, kazał go czemprędzej do kancelarji prowadzić, a sam skoczył odziać się przystojniej i pisarza swego podręcznego dla większej powagi obudzić i wziąć do boku. Kiedy zaś nareszcie dano mu znać, że jeniec znajduje się w kancelarji, pan Tadeusz przeczekał chwilę, aby pojmanemu wdrożyć zachowanie dla urzędu, przed którym staje—i z powagą, poprzedzany przez pisarza, wszedł do kancelarji. Zaledwie atoli rzucił wzrokiem na stojącego pośród groźnie skupionych gwardzistów jeńca, zbladł i wyjąkał z trudem...

— To pan... panie pułkowniku! U nas!...

Jeniec uśmiechnął się dobrodusznie, odsunął stojącego przy nim setnika i odezwał się łamaną polszczyzną:

— Herr von Zabielski!... Jakie to u pana porządki!... Do niewoli mnie zabrali te paupry!... Witam!... Serdecznie się cieszę!... Co, ani się pan spodziewałeś!...

— Prawda... istotnie...

— Cóż? wojna!... Dzisiaj tu, jutro tam... Ja sam nie myślałem, żeby tak prędko przyszło tędy jechać! Bardzo dobrze pan robi!... Ostrożność potrzebna!... Z początku gniewała mnie ta napaść, ale widząc zapał tych poczciwców, nie chciałem im robić przykrości!... Tutaj nareszcie jestem jak w domu!... Bodaj jeden dzień wypocząć! Myślałem, że pana nie zastanę, boś tak przepadł... a szło mi o panią burmistrzową!... No, niech pana uściskam!... Ale, cóż to pan jesteś jakiś nie swój!...

— Ach, cóż znowu!...

— No, no!... A wy, moi strażnicy, możecie sobie odejść... macie tu za fatygę... a pamiętajcie każdego tak... pochwycić i do burmistrza!...

Setnik spojrzał zdumiony na pana Tadeusza. Zabielski dał znak przyzwolenia. Gwardziści odeszli skonfundowani. Wassenfeld znów nabrał humoru.

— Nie bardzo mi pan jesteś rad!... Wybaczcie, że was zbudziłem, lecz to nie ja, tylko twoi pachołkowie!... Nie śmiałbym cię fatygować!... A no, cóż? wziąłeś mnie z kocza, więc teraz nakarm i napój, bo mi djablo głód dokuczył! Cztery mile jednym tchem!.. No, jakże!?

— Owszem, siadajcie, pułkowniku!—bąknął pan Tadeusz i, zwróciwszy się do pisarza, wydał mu rozkazy, aby do kuchni i do kredensu pobiegł i piwa zagrzać kazał i przynieść, a i rzeczy pułkownika z pojazdu zabrać. Kiedy pisarz się oddalił, Zabielski zebrał na odwagę i zagaił pierwszy:

— Darujcie, że nie proszę was, panie pułkowniku, dalej, ale to noc... tymczasem tu musicie...

— Doskonale! Niczego mi więcej nie trzeba!... Kąt i koniec!... Na tym oto tapczanie!... Królewskie leżenie!... Dawno takiego nie miałem!... Podaj mi, panie burmistrzu, rękę, niech ją uścisnę... nielada strachu miałem o was!... Bo to zrozumiecie, ledwie się rozniosła wiadomość o waszym wyjeździe, zaraz za nią poszły i plotki!... Czego nie opowiadali!... Dzięki Bogu, zeście wrócili szczęśliwie i do urzędu wrócili, bo jużbym chyba spokoju nigdy nie miał, żem rękę przyłożył... Pani waszej żal mi było niepomiernie, a przytem ten tu komisarz, Mólski... Nicpoń jest, co wam będę powiadał!... Więc dawno już tu jesteście z powrotem?...

— Z kilka tygodni!—odrzekł wymijająco pan Tadeusz.

— Czasów doczekaliśmy! Co!?... Ale nie naszły was tu jakie oddziały nieprzyjacielskie?!...

— Nieprzyjacielskie?! — powtórzył przeciągle Zabielski.—Nie, nie słychać dotąd... Pokazywali się podobno w okolicy... ale teraz jakoś ucichło!...

— To dziwne!... Bo mam wiadomości, że i tu bobrowali!... Lecz tem lepiej dla was, panie burmistrzu, boć ja rozumiem, położenie przykre: niby nieprzyjaciel, a zawsze toć nie obcy... jedna ziemia, jeden język!... Dlatego też jego arcyksiążęca mość ma całe zachowanie dla wojsk Księztwa Warszawskiego!... Stolicy ani im tknął, puścił im armję, byle krwi rozlewu i zniszczenia miasta uniknąć!...

— U nas mówili, że po bitwie raszyńskiej byłoby mu ciężko do szturmu iść...

— Plotki!...

— No, a pod Grochowem, pod Górą?!..

Wassenfeld się zmarszczył.

— Drobne potyczki!... Owszem, ja pierwszy oddaję sprawiedliwość męztwu polskiemu!... Dzielnie się stawiają, ale cóż, daremne wysiłki, gdzie tu się z naszą armją mierzyć... Omamiło ich!... Rachowaii na Bonapartego — nie poradzi teraz—jemu samemu kuso!...

— Wygrał przecież bitwę pod Ratyzboną!

Wassenfeld wzruszył ramionami.

— A to znowu zkądże takie wieści? Powiedz, sam ledwie życie wyniósł! Granat go powalił razem z koniem... ranił go boleśnie! Niemało czasu upłynie, zanim na siodło się wygramoli!... Ba, ba! Rozumiem ja te gadaniny!.. I do was musieli trafić z odezwami!... Lecz cieszy mnie niezmiernie, żeście się nie dali zwieść i chwalę szczerze te przedsięwzięte ostrożności!... Niech się trochę wyklaruje, a nagroda was nie minie!...

— Cóż znowu!

— Nie broń się, panie von Zabielski, ręka na to!... Honorem się klnę! Żeby tak wszyscy postępowali, oszczędziliby i sobie i wam wielu chwil przykrych! Pod Trzesnią, mówią, ludność przystała do nieprzyjaciela!... Na nędzę własną, na klęskę, na zgubę!... Co ich czeka?!... Pogrom! A przecież odpowiedzialność nielada... Księztwo wojuje, lecz Galicja, chwytając za broń, podnosi rokosz!...

DCN



„NINA", NOWA POWIEŚĆ ESTEI.

Bystra obserwatorka sfer t. zw. «wyższego towarzystwa», utalentowana autorka, wykształcona na wzorach beletrystyki francuzkiej, zamilkła na dłuższy przeciąg czasu w chwili osiągnięcia niemałego rozgłosu dobrze znaną a przed kilku jeszcze laty nader «modną» powieścią «Kartki z życia kobiety». Wraca nam dziś Esteja na widnokrąg beletrystyki polskiej. Oto najświeższej daty powieść jej «Nina», złożona przed kilku dniami na półki księgarskie.

— Streszczenie. —

Pani Nina owdowiała w 22 roku życia. Była młodą i piękną. Wiedziała, że jest piękną. Zastanawiając się czasami «nad marnościami życia» i licząc machinalnie guziki u bucików, mówiła do siebie z westchnieniem: «Mój Boże! Staś tak tę nogę podziwiał; czy też jej nie szkoda do chodzenia po świecie!» Stasia kochała bardzo. Cztery lata nosiła żałobę po nim, wprawdzie powoli przechodząc od całkowitej do pół-żałoby, koloru popielatego, białego... Miała nawet zamiar włożyć habit zakonny... Coś ją nęciło do klasztoru... Ale ostatecznie przeważyły ponęty sukni lila, którą włożyła w dniu 26 rocznicy swoich urodzin, odkładając szaty żałobne, nie! pół-żałobne... Mój Boże! Kiedy się jest młodą i piękną, czy to dziw, że się woli suknię lila od habitu, pomimo «wielkiego spoważnienia duszy». Pani Nina sądzi nawet i zapisuje w pamiętniku swoim, że «jest zimna i wystudzona, jak głaz». Uważa siebie za «szkielet, w smutek, jak w mgłę spowinięty».

Smutna jest?—to prawda. Bo też na wsi, w towarzystwie starej rezydentki i opiekunki, Kastrelki, wiecznie zajętej lazaretem psim i kocim, przy wysłuchiwaniu zrzędzeń na pogodę starego plenipotenta Sędzikowskiego, który mówi jakiemiś niezrozumiałemi terminami: «*serwitut, trales, dominium*», po śmierci kochanego Stasia i zacnej matki — młodej dziedziczce Kruśnicy, bardzo egotycznej, nie może być wesoło. Ale to nie znaczy, żeby się śmiać zapomniała. Jest bowiem — jak ktoś ze znajomych ją określa — typem z rodu «szampańsko-motylo-kwiatowego». A ten typ, gdy się sposobność nadarzy, zawsze wesołym wybucha śmiechem.

Wyziębiona jest?—no, to się jej tak tylko wydaje. W gruncie rzeczy ma bardzo miękkie, szczere i uczciwe serce, tylko zasnute chwilowo szarą pajęczyną powszedniego życia na tle cieniów przeszłości, które odejść nie chcą i tamują drogę nowym silnym uczuciom. Jest tak mało «szkieletem», jako kobieta pełna czaru, odurzającego głowy wszystkich sąsiadów, jak nie jest nic a nic «poważną, oddaną interesom» kobietą, choć wmawia to w siebie i w innych. Wprawdzie z miną bardzo poważną wysłuchuje raportów swego rządcy, ale «hypoteka» przypomina jej «hipopotamy», «serwituty» wydają się czemś, czego zapewne sami mężczyźni nie rozumieją, a naogół owe raporty straszliwie ją nudzą. Czasem w duchu sama musi przyznać, że na punkcie interesów jest wyjątkowo «tępą». Po za tem posiada dużą inteligencję serca, wiele sprytu kobiecego, pewien takt psychologiczny, jest obserwacyjną lubi myśleć... Ostatecznie—jest młoda, piękna i miła — czegóż chcieć więcej?! Toć nawet surowy i ironiczny pan Ksawery, który każdemu łatkę przypnie, przyznaje, że pani Nina cała jest uosobionym fetyszem—bo gdy inne kobiety mają piękny nosek, lub usta śliczne, lub cudne oczy, słowem coś jednego, co jako fetysz broni kobietę od obojętności mężczyzn, pani Nina składa się z samych fetyszów: wszystko w niej bije urokiem, każdego mężczyznę czemś innem podbija...

Pani Nina czasowo niewiele sobie z tych zapałów robi. Jej Stach był ideałem. A ci wszyscy mężczyźni, którzy składają jej wizyty lub spotykają się z nią na zebraniach sąsiedzkich, mają jakieś «ale». Ten ją razi tem, ów czemś innem... Nawet pełni zalet zrażają jej duszę. W ich uwielbieniu widzi rodzaj lekceważenia. Oto np. dzielny pan Janusz, człowiek z charakterem, gospodarz świetny, poniekąd «ideał powieściowy», bo i umysłem i wolą góruje nad innymi, i serce ma szlachetne, i szczerą żyłkę społeczną posiada, ruchliwy i zabiegliwy, wszędzie pomocny i t. d. i t. d. — ten pan Janusz nie chce w niej uznać «poważnej kobiety», bierze ją na egzamin, gdy mu o swojej sprawności w interesach opowiada, śmieje się z jej «hypotek na serwitutach» (a alboż to źle powiedziała?) i nazywa ją... «majem, rajem, wiosną!» Nie, o nowych uczuciach miłosnych, o drugim mężu Nina nie marzy!...

Nie uczuwa braku męża... Tylko... brak jej czegoś innego. Kocha szalenie dzieci. Instynkt macierzyński bije w niej gwałtownie i domaga się zadowolenia. Ach, te główki dziecinne. Tyle się tego po wsi roi, płącze pod nogami: płowe, kędzierzawe, lniane, złote, kasztanowate, srebrno-popielate! A jej dobry Bóg tej pociechy odmówił. Jaka szczęśliwa jest jej przyjaciółka Marynia, mająca trójkę prześlicznych dzieci; jaka szczęśliwa, choć mąż ją opuścił, zaprzepaścił się kędyś w Ameryce, gniewny na żonę, że nie uległa jego utracjuszowskim instynktom, majątku dzieci nie pozwoliła mu roztrwonić! Ma troje dzieci. A ona—«nic, nic, ani jednego!»

„Ach! gdybym dzieciątko miała, tylko dzieciątko! Nie wiesz, nie uwierzysz, Marylko, czem jest to pragnienienie we mnie. To już nie pragnienie, to pożądliwość, to namiętność jakaś. Na dzieci łakoma jestem, pożarłabym, pochłonęła! To namiętność. To grzech! Ach, Marylko, Marylko, czemu ja dzieci nie mam? Sześcioro! Dwanaścioro! Utonąć między niemi, zgubić się w nich; ach, tyle dzióbków różowych po świecie! Tyle główek złotych!".

Rozpłakała się z żalu i zazdrości, przytulona do Marylki. Wszystko drgało w niej. Zanosiła się od płaczu. A Marylka, tuląc ją do siebie, dyskretnie szeptała jej do ucha: «*Qui veut la fin, veut le moyen*».

Na tle tej tragedji młodej i zdrowej duszy kobiecej—na tle uświadomionej i rozpłomienianej umyślnie potrzeby dziecka i nieświadomej a odżegnywanej potrzeby miłości—snuje się barwna nitka powieści, sympatyczna i szczebiotliwa paplaninka pamiętnikarki.

«*Le moyen?*»—środek?... Ba! to pewnie dość wyraźnie zalecany przez Marynię kuzyn jej, Janusz. Ten sam, co— o zgrozo! — nazywa ją «rajem, majem, wiosną», «fantastycznym ekstraktem ko-

biecości», traktuje ją pobłażliwie, jak dziecko? Nigdy! takie komplementy graniczą z impertynencją! Wykreśliła go z pośród konkurentów do swojej ręki! Zresztą to «chodzący ideał powieściowy». Nie chce takich... Chociaż... chociaż pana Janusza i lubi i szanuje...

«*Le moyen?*—to może hrabia Tadeusz, hrabia a parweniusz duchowy; tak często popisuje się swojemi pokrewieństwami: «moja ciotka księżna W.», «mój wuj książę S.» i t. d. Prawda, że to człowiek solidny, poważny, z głową na karku. Ten nawet chętnie mówi z nią o interesach i najmniej lekceważenia pod tym względem okazuje. Ma przytem poplecznika w osobie Sędzikowskiego, który zasięga jego rad w sprawach *dominium* pani Niny. Toż byłby dopiero doskonały gospodarz na Kruświcy i Klinówce!... Tylko... ten znowu jest nazbyt wyrachowany, oszczędny, interesowany... Bodaj więcej konkuruje do Klinówki, niż do Niny, bo ta posiadłość klinem wchodzi w jego klucz i psuje zaokrąglenie majątku. I o czemby z nim mówiła?

„Brrr! Mówilibyśmy o kuponach, listach zastawnych, akcjach etc. Zrozumiałabym nareszcie co to hypoteka, ale stałabym się antypatyczną dla siebie samej, znienawidziłabym się. Ten mój konkurent zrobiłby ze mnie istotę wyrachowaną, oszczędną, może nawet tak, jak on, skąpą nareszcie".

Nie! Wykreśliła i tego z liczby konkurentów, choć on sam, mieszając się do jej spraw bez pytania, za najpoważniejszego konkurenta do jej ręki siebie uważa.

«*Le moyen*»? — może dawny znajomy Ksawery? Lecz jaki to człowiek? Dziwak! Fantasta! Wprawdzie mocno interesujący, czy w rozmowie, błyszczącej dowcipem, czy w milczeniu, pełnem głębokiej melancholji. Ale pono karciarz nieco. W podróżach po Anglji i Indji nabrał włóczęgowskiej żyłki. Lecz może ona właśnie ustatkowałaby go. On szuka takiej kobiety, co czarem swoim przykułaby go do miejsca i, zdaje się, czar ten w niej widzi. Tak, tylko tymczasem, w przerwie pomiędzy dwoma komplementami, rzuca jej zuchwałe, impertynenckie słówko. Ironiczny, nikomu żadnej wady nie daruje. Sądzą, że jest złośliwcem, bo niema serca. Ona wie, że to tylko brawura, że ten człowiek cynizmem zdań umyślnie przykrywa głębokie i czułe serce, udaje egoistę. Ale... Ksawery ma duże narowy, żadnej solidności, żadnej «rękojmi» na dobrego męża. Przytem przyczepia się do jej przyjaciółki Marylki, nazywa ją «kirasjerem w spódnicy» Za co? Że Marynia posiada w sobie coś z męzkiej dzielności, że dewizą jej życia było: «sama sobie». Nie! Ksawery umyślnie robi siebie niesympatycznym. I to nie jest konkurent, jak należy... A zresztą, może się nawet o nią i nie stara—nie chce się żenić...

W tych wahaniach niewieścich, w tych charakterystykach rozmaitych typów męzkich z punktu widzenia młodej, pięknej, kapryśnej, trochę dziecinnej, naogół inteligentnej, choć nie wynoszącej się ponad przeciętny poziom umysłowy, w «nudnych» sprawach majątkowych natomiast tępej trochę kobiety, za to posiadającej w duszy sporo poezji, w subtelnych spostrzeżeniach, dyktowanych przez instynkt psychologiczny, i w błędnych sądach oraz mylnych obserwacjach kapryśnej pamiętnikarki, nie podejrzywającej nawet, że się ludzi w wielu wypadkach—jest dużo interesującej prawdy. Dusza Niny, choć do niezwyczajnych nie należy, nie jest też szaro-przeciętną, posiada urok dobroci, szczerości, żywiołowości instynktu macierzyńskiego, serdecznego rozmarzenia. A że w pamiętniku wylewa się cała, leży przed nami jak na dłoni, że kołysaną jest w zajmującym wahadłowym ruchu, możemy przypatrywać się z uśmiechem sympatji jej porywom, podążaniom naprzód i cofaniom się, poszukiwaniom ojca przyszłych dzieci, a zatem z konieczności... męża i ukochanego. Wązkie ramy streszczenia nie pozwalają nam rozwinąć całego bogactwa szczegółów powieściowego wątka. Zaznaczamy tylko, że pamiętnik kończy się sceną, w której wahliwość Niny pryska i upór jej wobec przedstawicieli rodu męzkiego znika, przełamany wielką miłością jednego z licznych jej wielbicieli—właściwie kończy się nawet malowaną w słońcu miłości i szczęścia rodzajową sceną, przedstawiającą Ninę, z zachwyceniem poglądającą na swoich dwoje, trzechletniego Lulu i dwuletnią Ninusię, takie śliczne, a takie «niby głupie, a mądre stworzonka».

«Są kobiety—kończy Nina pamiętnik pewnego okresu swego życia—kobiety, które mają takie doskonałe, cudne istotki, mają swoje własne, rodzone, i tylko im dobranoc i dzień dobry powiedzą, a resztę oddają bonie i niańkom. Szalone! czegóż to szukają po świecie? Są i takie, które, mając dzieci, o nich nie wiedzą prawie, a rozgoryczone w starości, wyrzekają na mężczyzn, na ich okrucieństwo, egoizm. A gdy mają dzieci, jeżeli mają dzieci, czegóż chcą więcej dla siebie? — bo dla dzieci! czegóż, czegóżbym nie chciała dla mojej pareczki! Chciałabym... chciałabym... Boże! ja już sama nie wiem, czego, ale Ty wiesz, a skoro wiesz, o Panie! to daj, daj hojną ojcowską ręką, nie, Boże mój! daj matczyną ręką, daj im to, co jabym dała, gdybym miała potężną a wszechmocną rękę Twoją!»

Leon Bielski.

WYDAWNICTWA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Na czoło wydawnictw gwiazdkowych wysunęła się w roku bieżącym powieść pani Zofji Urbanowskiej: **Róża bez kolców** (Grendyszyński). Zewnętrznie jest to wielka, prawdziwie wspaniała księga, w formacie dużej ósemki, z okładką efektownie rysowaną przez Miłosza Kotarbińskiego, z dwustu kilkudziesięcioma rysunkami w tekście, z pięknemi, do treści dzieła dostosowanemi inicjałami przy każdym rozdziale.

Przy tytule czytamy: „opowiadanie, osnute na tle przyrody tatrzańskiej". Dodajmy: nietylko osnute, lecz niemal wyczerpujące tę przyrodę w opisach żywych, malowniczych, trzymających w ciągłem napięciu uwagę czytelnika. Co więcej, nie kończy się tu wszystko na przyrodzie—mamy jeszcze historję, etnografję, folklor, sporo literatury, dużo estetyki, słowem, barwny, wielostronny obraz Tatr, jakiego dotąd literaturze naszej brakowało.

„Róża bez kolców" nie jest efemerydą, o której zapomina się po przeczytaniu. To owoc sumiennej, mozolnej pracy, posiadający wartość trwałą, i który, dostawszy się do bibljoteczki młodzieńca lub panienki, już w niej na zawsze pozostanie. I starsi przeczytają to dzieło z przyjemnością—jedni, aby sobie rzeczy piękne i ważne przypomnieć, inni, aby się ich nauczyć.

Pani Urbanowska już przed kilku laty obdarzyła młodzież pracą równie szeroko zakreśloną i poważnie opracowaną p. t.: „Atlanta". Zamykał się w niej całokształt historji naturalnej—w zmniejszeniu i przebraniu, zastosowanem do młodych, niewyrobionych jeszcze umysłów. „Róża" jest przeznaczona dla czytelników, bardziej już wyrobionych umysłowo—góruje zaś nad „Atlantą" zaletami literackiemi, większem pogłębieniem treści i tematem bliższym nam, miłym, powszechne zajęcie dziś budzącym.

Obrazki górskiej fauny, flory i t. d. są tu różnowzorym haftem, którego kanwę stanowi opowiadanie powieściowe. Ta kanwa jest sama przez się piękna i godna uwagi. Przygody, a bardziej jeszcze uczucia starego, przebogatego anglika, który przybył do Tatr rzekomo dla szukania „róży bez kolców" (bardzo rzadkiej odmiany „róży alpejskiej"), w gruncie rzeczy zaś dlatego, że się w nim zbudziła uśpiona miłość ziemi rodzinnej—jest bowiem naprawdę wynaturzonym polakiem—mają swe źródło w uczuciu szlachetnem, wzniosłem, które urokiem szczerej poetyczności tę część dzieła otacza.

Pani Urbanowska oznajomiła się z całą niemal literaturą Tatr, i szeroko uwzględniła ją w swem dziele. Miejsce poczesne znalazło się tu nawet dla „stylu zakopiańskiego" i jego zastosowań w budownictwie oraz w sztuce zdobniczej. Przy sposobności pokazano nam w żywym, z natury kreślonym wizerunku literackim, ś. p. d-ra Matlakowskiego, głównego tych spraw rzecznika. Piękna, wzniosła postać mędrca i poety, który, dogorywając na suchoty, z zupełną świadomością swego stanu poświęca ostatnie minuty życia wiedzy i sztuce, prawdzie i pięknu, czyni i zawsze czynić będzie wrażenie silne, uszlachetniające. Postawienie przed oczy młodzieży tego męża Plutarchowego oddziała na nią dobroczynnie.

Główną „gwiazdką", którą w tym roku dla swej małej a licznej „klijenteli" przygotowała firma M. Arcta, jest miniaturowy tygodniczek ilustrowany p. t.: **Moje pisemko.** Prawdziwie bajeczna, jak na nasze stosunki, cena prenumeraty (dwa ruble na rok) pozwala już chyba wszystkim bez wyjątku rodzicom zrobić dla dziatwy podarek z tej gwiazdki, która tę jeszcze ma wyższość nad innemi, że się co tydzień odmienia. „Moje Pisemko" redaguje panna Aniela Szycówna. W dziesięciu wydanych dotąd numerach znajdujemy treść umiejętnie wybraną i urozmaiconą: wierszyki, powiastki, bajeczki, trochę nauki, trochę historji, na wety: szarady, łamigłówki, zagadki—wszystko słowem, co może zająć „dzieci do lat 10", bo dla takich ten tygodniczek przeznaczony.

Praca przy nowem piśmie, wydawnictwo „Książek dla wszystkich" i t. d. nie pozwoliły panu Arctowi przygotować w tym roku tyle i tak pięknych książek dziecinnych, jak to zwykle czyni. Wpłynęła na to zapewne i godna pochwały wstrzemięźliwość w sprowadzaniu z zagranicy pięknych, efektownych, ale sztukę polską zawstydzających i... ubożących rycin, bez których u nas trudno jeszcze dotąd stworzyć rzecz „okazałą".

Z pięciu książek, wydanych przez tę firmę skromnie choć ze smakiem, jedna tylko jest tłómaczona, wszystkie zaś obrysowane przez artystów miejscowych.

Za tłómaczeniem przemawia nazwisko autora, które dotąd swej siły magicznej nie straciło: Juljusz Verne. Tym razem dano młodym czytelnikom jego **Podróż do środka ziemi**, skróciwszy ją i uprościwszy. Już

drugie pokolenie czerpie szlachetną rozrywkę z tych fantastyczno-naukowych opowiadań—zostawi je pewnie w spuściźnie trzeciemu. Streszczenia „Podróży“ dokonała Antoszka, znana już młodym czytelnikom z prac oryginalnych i tłómaczeń z czeskiego.

Jeżeli jest rzeczą pożyteczną wznawiać dobre dzieła obcej literatury, to w wyższym jeszcze stopniu stosuje się to do dzieł oryginalnych. Bardzo szczęśliwym pomysłem nazwać trzeba wznowienie pięknej noweli historycznej Gabrjeli (Narcyzy Żmichowskiej) p. t.: **Dańko z Jaworu**. Talent znakomitej poetki odcisnął swe znamię i na tym utworze, który w szczupłych ramach dużo treści zamyka. W „Dańku“ młody czytelnik znajdzie poetyczny, a zarazem historycznie wierny obraz Polski i Litwy w pierwszej połowie XIV wieku, oraz zatargów między dwoma rozdzielonemi jeszcze wówczas narodami. Znajdzie też obok scen pierwotnej, pogańskiej dzikości, przykłady bohaterstwa, poświęcenia i prawdziwie chrześcjańskiego zaparcia się. Dańko, syn prostego kmiecia, zbity i poniewierany przez zepsutego „panicza“, płaci mu za to później... obronieniem od śmierci i wyswobodzeniem z niewoll. Nowela Gabrjeli jest wolna od zbytecznej gadaniny, tak zwykle szkodzącej utworom niewieściego pióra; wszystko tu potrzebne, wszystko na miejscu właściwem. Wspomnieć jeszcze trzeba o zdobiących tę książkę rysunkach. Wyszły z pod ołówka Antoniego Piotrowskiego i są prześliczne. Sumienny artysta odczuł piękności noweli i nie chciał ich zbyć ilustracyjnemi ogólnikami. Jego rysunki są obmyślane i wykończone bardzo starannie, a co najważniejsza: typowe i stylowe. Szkoda, że je dano w tak małych odtworzeniach i w niewdzięcznym formacie. Z takiego utworu, z takiemi rysunkami, należało zrobić wydawnictwo okazałe, ozdobne.

Powieść dla młodzieży M. Jerlicza p. t.: **Dług ojcowski**, przypomina prawdę, niedość jeszcze w umysłach ugruntowaną, że młode pokolenie jest dziedzicem nietylko ojcowskich nabytków, lecz i zobowiązań. Tę prawdę możnaby rozszerzyć do znaczenia zasady społecznej. Krzywdy, wyrządzone przez rodziców, czy dziadów, potomkowie powinni wynagradzać—inaczej, odrodzą się od swych przodków, nie będą mieli prawa powoływać się na nich—będą wyrodkami. Kilkunastoietni Janek Ostrowiecki rozumiał tę prawdę, bo urodził się nietylko szlachcicem, lecz i szlachetnym. Na pamięci jego ojca, młodo zmarłego, plama nie ciężyła, ale nie wiodło mu się w interesach i przed śmiercią nie zdążył zaspokoić wszystkich zobowiązań względem bliźnich. Brat, pozostały przy życiu, dopełniał tego, o ile majątek nieboszczyka na to pozwalał. Ale zdarzyło się raz, że stanął przed nim człowiek niezamożny, który kiedyś cały swój majątek, 4 tys. rb. wynoszący, pożyczył Ostrowieckiemu, nie mógł zaś prawnie dochodzić długu, gdyż rewers zgubił. Brat dłużnika, podejrzewając podstęp, odmówił wypłaty, więc ów człowiek podniósł krzyk, że został skrzywdzony i że „krzywda jego stoi przed Bogiem i na dzień sądu ostatecznego stanie krzywdzicielom do oczu“. Ten krzyk i straszną pogróżkę usłyszał syn nieboszczyka wspólnie ze swą siostrą, i oboje przysięgli, że nie zaznają spokoju, dopóki własną pracą owych 4 tys. rb. nie zbiorą i wierzycielowi nie oddadzą. Przysięga została spełniona. Dwoje dzieci zamęczało się przez lat kilka pracą ciężką, lekcjami, odmawianiem sobie wszystkiego, żeby zobowiązanie ojcowskie zaspokoić. Piękny przykład dziecięcego bohaterstwa—wznioślejszy od dosiadania konia i uganiania się z bronią w ręku za nieprzyjaciołmi.

Weszło w zwyczaj streszczanie, na użytek młodzieży, najwybitniejszych dzieł literackich dawnych i nowszych. Zwyczaj dobry—byle starano się zawsze o wybór trafny i zdolnego przerabiacza. Obu warunkom odpowiada streszczenie „Pamiętników Paska“, dokonane przez p. M. Synoradzkiego pod tytułem: **Przygody towarzysza pancernego** (M. Arct). Pan S. wybrał miejsca najefektowniejsze i najzabawniejsze, opowiadając je, gdzie tylko się dało, słowami samego pamiętnikarza. Tu i owdzie dodał komentarze od siebie—te jednak nie zawsze celują trafnością (np. na str. 41 błędne wytłómaczenie rozmowy króla szwedzkiego z jeńcem Myśliszowskim). Niepotrzebnie też—wbrew prawdzie historycznej—genjalnemu narratorowi przyznał w czambuł wszystkie cnoty prywatne i publiczne, czyniąc Paska (w zakończeniu) „rycerzem walecznym, doświadczonym, człowiekiem bogobojnym, roztropnym, sprawiedliwym, miłosiernym“, i twierdząc, że „doczekał sędziwej starości, otoczony czcią i miłością powszechną“.

Nader trafną charakterystykę Paska znajdujemy w **Dziejach literatury polskiej w zarysie** Aleksandra Brücknera (Geb. i Wolff), które mogą również stanowić cenną „gwiazdkę“ dla dorosłych. Według pana B., pamiętniki imcipana Jana Chryzostoma z Gosławic są „pierwszym romansem historycznym polskim, godnym stanąć obok „Trzech Muszkieterów“, ale autorowi ich „o prawdę dziejową nie chodzi“, o sobie on „wymyśla różne awantury“, rozpowiadając z przechwałkami „o zwycięztwach na lądzie i morzu, w istocie bardzo wątpliwych“, sam nawet „nie jest bynajmniej sympatyczny“—ale mu to chętnie wybaczamy dla „humoru, werwy, życia, zamaszystości, z jaką opowiada: co było i czego nie było“. Dzieła Brücknera wyszedł już cały tom pierwszy, doprowadzający historję literatury naszej aż do końca wieku XVIII. Tom drugi i ostatni poświęcony będzie w całości wiekowi XIX. Te „Dzieje“ powinnyby się zwać „Obrazem“ i to nawet żywym, ruchomym obrazem, gdyż tak pełno w nich barw, blasku, wypukłości, ruchu. A pod tem wszystkiem czuje się prawidłowe, krzepkie rusztowanie rozległej i gruntownej erudycji.

Na podarek gwiazdkowy dla starszych zalecić jeszcze wypada pięknie wydane **Rapsody Napoleońskie** p. Wacława Gąsiorowskiego (Połoniecki, Wende). Autor, zajmujący w tej chwili uwagę naszych czytelników swym „Rokiem 1809“, zebrał tu pod jedną okładką ośm zamaszystych, prawdziwie wojennych opowiadań, które mają stały przywilej podniecania umysłów i nerwów. Książkę zdobią potrety wodzów polskich, miejsc wsławionych i t. p.

Przy choince świątecznej mile też zostanie przyjęta, zwłaszcza przez „płeć piękną“, dorastającą i dorosłą, ponętna z wyglądu, a ponętniejsza jeszcze z treści książka p. t.: **Myśli Elizy Orzeszkowej** (Friedlein, Wende). W tych myślach, pracowicie i umiejętnie wybranych i ułożonych przez panią L. H., mieszczą się nietylko „zdania“ lecz i „obrazy“—co znaczenie zbiorku podnosi, dodając mu zarazem żywości i wdzięku. Pani H. na 14 działów rozłożyła zebrany przez się materjał. Same tytuły tych działów (np. „Ideały, cele, obowiązki“, „Bóg, sumienie, dusza“ „życie i śmierć“, „Człowiek, społeczeństwo, ludzkość“ i t. d.) wskazują, że pióro Orzeszkowej dotykało najwyższych zagadnień bytu osobowego i powszechnego. Z obszerności znów tych wyciągów widzimy, że autorka „Chama“ zajmowała się owemi zagadnieniami często i z upodobaniem.

Z książek „dla starszych panienek“, wydano w tym roku **Z życia dziewczyny**, opowiadanie przez Stefanję Maszewską (M. Arct). Tytuł niedość ściśle określa treść, mamy tu bowiem dzieje kilku panienek, zakończone śmiercią z suchot jednej, ale ta nie jest właśnie bohaterką opowiadania. Dużo tu ruchu, dziewczęcego szczebiotu, pięknych morałów, dźwięcznych frazesów—więcej jeszcze niedoświadczenia autorskiego. Przymieszka flirtu zgoła niepotrzebna, niekiedy aż rażąca (panna „z punktu (?) wzięła“ kawalera; „udawała, że nie spostrzega zajęcia (?), jakie zbudziła w studencie, i gorliwie kokietowała Jerzego“ i t. p.).

G.

RUD. PRESBER.

TENOR.

(Z korespondencji pogromcy serc).

„Piszesz mi, że ci się podobam...
List twój niemylny dla mnie znak.
Tak, dziecko, czują wszystkie one,
Bardzo ich wiele — pisze tak.
Niewieście serca rozpłomieniać,
Rzucać wszechwładny na nie czar,
To już specjalny nasz, tenorów,
Rzekłbym: od Boga dany dar.

Nie aby w ogień lać oliwę
Piszę—lecz, że ty w liście swym
Kilkogroszową szlesz mi markę,
Do twego rymu szlę ci rym.
Patrz!—uważ proszę, że nie biorę
Prezentów żadnych ja od dam:
Uczciwy jestem—odpisuję,
Bo krztę godności jeszcze mam.

Pisząc mi, do nóg niemal padasz;
Drży rączka twoja... tętni skroń...
Znane mi dobrze zwroty stylu,
Pachnących listów znana woń.
Jakże tam było z biciem serca?
Wybacz—ot, wymknął mi się żart.
Łez ślady! Biedna... tyś cierpiała.
Powiedz? czym łez ja twoich wart?

Daj pokój!... Otrzyj łzy coprędzej.
Ty, dziecko, kochasz złudne sny;
Nie *mnie*, lecz dzieło perukarza
I krawca, dziecko, kochasz ty.
Kochasz to we mnie, co udaję,
To, czegom nie czuł nigdy ja,
Młodość, co dawno mię odbiegła,
Perukę, co mi fryzjer da.

Kochasz ty we mnie dobroć, piękno,
Do których dusza twoja lgnie,
Śpiewu mojego nastrój szczytny...
Nie śpiewam wciąż ja tak—o nie!
Kiedy opuszczam gmach opery,
Podczas gdy tłumy klaszczą tam,
Sądzisz, w duecie mym z... kasjerem,
Że bohaterski polot mam?

Fotograf kocha mię niejeden,
Bo moje pozy w modzie są;
Fotografują mię, poczciwcy,
Rok rocznie najmniej razy sto.
Na każdym rogu ja ulicy
Ściągam na siebie oczy dam:
Tu modlę się, tam szpadą śmigam,
W kolczudze tu—w smokingu tam.

Głosem mym skrzeczą fonografy,
Każdy choć tak mię słyszeć chce:
„O Marto!“ — arję z Lohengrina
I choć koszlawe górne *c*.
Wiem, znasz mię z kinematografów—
Widzenie w duszy twojej trwa.
Umiera Tristan, Faust uwodzi,
A ty przysięgasz, że to—ja!

Nie, dziecko, wszystko to są pozy,
Sztuczny to tylko odblask ról.
Dziecko,—prawdziwych szukaj kwiatów
Wsród istniejących niw i pól.
A gdy cię kiedyś mąż zapyta,
Czyli „ideał“ ci się śnił?
Powiedz mu śmiało a wesoło:
„Ach, tak!... to tylko tenor był!“

Tłóm. Cz. J.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

WOJSKO POLSKIE.

KRÓLESTWO POLSKIE
1815—1830,
opracował i rysował
Bronisław Gembarzewski,
z przedmową
A. Rembowskiego.

Wydanie wspaniałe in folio, na wykwintnym papierze z 8-ma wielkiemi kolorowanemi i 83-ma czarnemi rycinami.

Cena rb. 15. W ozdobnej oryginalnej oprawie rb. 17,

p o l e c a

Księgarnia i Skład Nut Konstantego Treptego,

w Warszawie, Marszałkowska № 149. (1677)

ENCYKLOPEDJA NAUK SPOŁECZNYCH

Przy udziale szerszego koła pisarzy fachowych, pod kierunkiem **KOMITETU REDAKCYJNEGO**, który tworzą:

J. Wł. Dawid, A. Bądkowski, H. Forszteter, Dr. St. Grabski, Dr. Z. Golińska, Z. Heryng, St. A. Kempner, St. Koszutski, L. Krzywicki, Dr. K. Krauz, Dr. J. B. Marchlewski, Wł. Rawicz, A. Warski, A. Węgleński.

Encyklopedja N. Sp. w formie artykułów w porządku alfabetycznym obejmuje wszystkie najważniejsze fakty, zagadnienia i teorje, stanowiące treść: **Ekonomji politycznej, Socjologji, Statystyki, Hygieny, Psychologji i Pedagogiki Społecznej.**

«Encyklopedja» wychodzi zeszytami miesięcznemi po 3—6 ark. dużej 8-o. Całość, obejmie przeszło 100 arkuszy. Cena dzieła wynosi rb. 16, z przes. poczt. rb. 18.

Prenumeratorzy „Głosu“ otrzymują Encyklopedję za połowę ceny, t. j. za rb. 8, z przes. rb. 10, które mogą być wniesione kwart. po rb. 1, z przes. rb. 1,25. Skład główny: Warszawa, Wysoka 3 róg Smolnej, w red. Głosu.

GŁOS

Tygodnik Literacki, Społeczny, Polityczny i Naukowy

Zamieszcza: 1-o wyczerpujące artykuły w kwestjach politycznych, społecznych i ekonomicznych, korespondencje z kraju i zagranicy; 2-o Powieści, poezje, krytyki literackie i artystyczne; 3-o Artykuły naukowe z różnych działów wiedzy.—Jako **Dodatek bezpłatny** wychodzi (od 1 października 1902 r.) **W. Wundta „Psychologja“**. Przekład z 5-go wydania niemieckiego.

Prenumerata „Głosu“ rocznie rb. 7 k. 60, z przesyłką poczt. rb. 9; kwartalnie rb. 1 kop. 90, z przesyłką rb 2 kop. 25.

Adres Redakcji i Administracji „Głosu“ i „Encyklopedji N. Społecznych“: **Warszawa, Wysoka 3,** (róg Smolnej). (1662)

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY“

Jedyne pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni, jeździe konnej, wyścigom i myśliwstwu,

POD REDAKCJĄ

STANISŁAWA WOTOWSKIEGO,

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych krajowych i zagranicznych, wychodzić będzie w 1903 r. na dotychczasowych warunkach.

Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studja hippologiczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljetony—od 1-go marca do 1-go listopada wychodzą dodatki w formie **«Kurjera Sportowego»** trzy razy na tydzień.

«Kurjer» ten zawiera telegramy, najświeższe wiadomości, korespondencje z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom i myśliwym.

Kilkoletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem naszego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów, organ nasz przy rozszerzonym formacie stał się jeszcze dokładniejszem odbiciem krajowego i europejskiego ruchu wyścigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:

Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy», wraz z «Kurjerem Sportowym» (czyli razem przeszło 130 numer.) rocznie w **Warszawie** rb. 9, **z przesyłką pocztową** rb. 11. **Za granicą** rb. 12 kop. 50; w sezonie (od 1-go marca do 31-go października) miesięcznie: w **Warszawie** rb. 1 kop. 20, **z przesyłką pocztową** rb. 1 kop. 50. **Za granicą** rb. 1 kop. 60.

Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy» (bez «Kurjera», czyli numerów 24 na rok) w **Warszawie** rocznie rb. 5, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50; **z przesyłką pocztową w kraju i za granicą:** rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75, miesięcznie kop. 60. «Kurjer Sportowy» (bez dwutygodnika), czyli przeszło 106 numerów **w Warszawie:** za sezon (od 1 marca do 31 października) rb. 6, miesięcznie kop. 80, **z przesyłką pocztową:** za sezon rb. 7, miesięcznie rb. 1, **za granicą:** za sezon rb. 8 kop. 50, miesięcznie rb. 1 kop. 20.

Prenumerata w mieście obliczona jest z odnoszeniem do domu. (1685)

Adres Redakcji: **Warszawa, Chmielna 44.**

MIĘDZY NARZECZONYMI. — Moja narzeczona — to najpiękniejsza kobieta w mieście...

— Wierzę ci, bo moja obecnie bawi na wsi. (Kolce)

SŁOWO

w r. 1903 wydaje dla swoich prenumeratorów
BEZPŁATNIE

HISTORJĘ LITERATURY POLSKIEJ

Stanisława Tarnowskiego,

profesora literatury polskiej na wszechnicy Jagiellońskiej, i rozsyłać ją będzie prenumeratorom

w broszurowanych zeszytach tygodniowych

bez żadnej dopłaty do ceny prenumeracyjnej.

Rozpoczynając z Nowym Rokiem XXII rok wydawnictwa, «Słowo» i nadal wychodzić będzie, jako wielki dziennik, poświęcony polityce, sprawom społecznym i ekonomicznym oraz literaturze i sztuce, wypełniając wszystkie rubryki swego obszernego programu pracami pierwszorzędnych literatów, publicystów i dziennikarzy polskich.

Wobec rozwoju naszego życia ekonomicznego, «Słowo» w 1903 r. rozszerzy znacznie **Dział ekonomiczny,** któremu co tydzień poświęci specjalnie **cały arkusz druku.** Dział ten przedstawi dokładny obraz działalności naszych Towarzystw i Syndykatów rolniczych, które już dziś pracują z prawdziwą dla kraju korzyścią.

Z Nowym Rokiem «SŁOWO» rozpocznie druk najnowszej **powieści historycznej** z czasów Zygmunta-Augusta i Stefana Batorego

Teodora Jeske-Choińskiego

p. t.:

„O MITRĘ HOSPODARSKĄ“,

osnutej na tle niewyzyskanych dotąd w literaturze powieściowej stosunków Polski z Siedmiogrodem a Wołoszczyzną—a następnie drukować będzie

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNĄ

WIKTORA GOMULICKIEGO

p. t.:

„MIŁOŚĆ“.

Warunki prenumeraty „Słowa“: *W Warszawie:* Rocznie **9** rb. Półrocznie **4** rb. **50** kop. Kwartalnie **2** rb. **25** kop. Miesięcznie **75** kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się **5** kop. na miesiąc. *Z przesyłką pocztową:* Rocznie **12** rb. Półrocznie **6** rb. Kwartalnie **3** rb. *Zagranicą:* Z przesyłką pod opaską, za nadesłaniem prenumeraty wprost do Administracji „Słowa“: Rocznie **15** rb. Półrocznie **7** rb. **50** kop. Kwartalnie **4** rb. Miesięcznie **1** rb. **35** kop. *W Austrji i Niemczech najlepiej prenumerować na poczcie.*

Adres Redakcji i Administracji «SŁOWA»:

Warecka 15 w Warszawie. (4865)

R. CUNDALL & SONS

SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

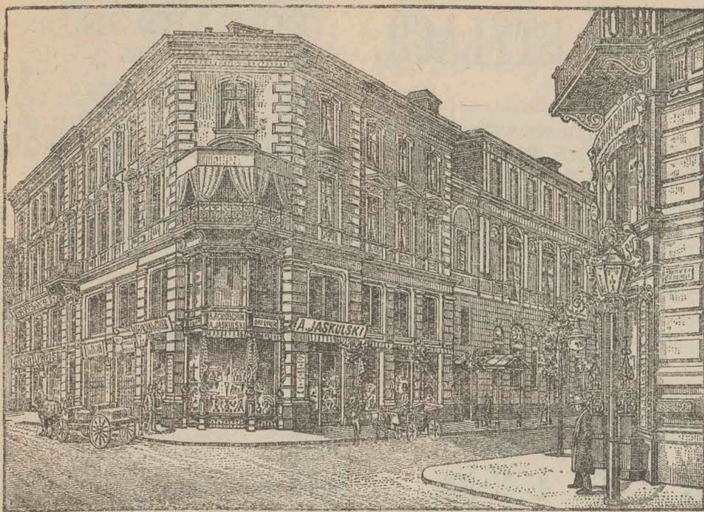
odznaczone najwyższemi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA“ Biuro Techniczne (1245

WARSZAWA, Erywańska 14.



A. JASKULSKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 1, róg ul. hr. Kotzebue.

Skład fabryczny i wyłączna sprzedaż ◆ ◆ wyrobów metalowych platerowanych

Tow. Akc. R. PLEWKIEWICZ i S-ka.

Poleca: **Sztućce platerowane** w fasonach gładkich i ozdobnych na białym twardym metalu, tak zwanym «Prima Nowe» srebro, nowym opatentowanym sposobem srebrzone. **Sztućce co do trwałości nie mają współzawodnictwa.**

Wszelkie inne wyroby srebrzone i złocone do stołowego i domowego użytku, jak również stosowne na okolicznościowe **dary i prezenty**, w bogatych kolekcjach, w stylu dawniejszym i nowoczesnym, wykończone z najwyższym artyzmem i smakiem, po cenach bardzo przystępnych.

Dalsze działy zawierają: **Naczynia kuchenne i stołowe z czystego niklu** fabryki Berndorfskiej pod Wiedniem.

Towary niklowane, bronzowe i galanteryjne. (1640)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

SZKOŁA KROJU

S. ROSZKOWSKIEJ

№ 49, Aleje Jerozolimskie № 49, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.

Kursy prywatne i przygotowania do cechu. Objaśnienia w 4 językach. Pensjonat. (1502)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI

◆ **w Warszawie, ulica Senatorska № 38.** ◆ (1180)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (1183)



F. WORONIECKI

Warszawa, Czysta 2, poleca

Towar Nowy.—Precyzyjny.—Uregulowany.

Firmy własnej, Patka, Tissota i in. p-rz.

Regulatory i Stołowe, Salonowe, Biurkowe Zegary Łańcuchy, Dewizki złote i inne.

DAWNIEJSZE, WYSORTOWANE ZEGARKI wyprzedaje po cenie kosztu.

W dwie Niedziele przedświąteczne Sklep otwarty od 2 do 7 godziny. (1658)

A. GUIRARD.

Warszawa, Królewska 23.

Meble wszelkich stylów własnego wyrobu. (1623)



Na ostatnich wystawach maszyna do pisania

UNDERWOOD

otrzymała **najwyższe nagrody**. Rozpowszechnienie jej dowodzi o **uderzających zaletach.** Nowa odmienna budowa. **Widoczne pismo** podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery. **Większa szybkość w pisaniu.** Proste, łatwe i szybkie czyszczenie liter bez walania rąk i krzywienia drążków. **Bezpłatny tabulator** do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możność linjowania papieru w maszynie. **Trwała konstrukcja,** dokładny wyrób.

Chlubne świadectwa.

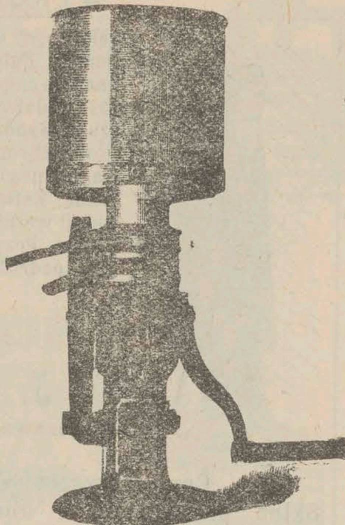
GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ

G. GERLACH

WARSZAWA *Czysta 4.* — **PETERSBURG** *Karawanna 11.*

(1560)

GRAND PRIX PARYŻ 1900.



Około 150 I-ych nagród. Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości.

NOWA Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

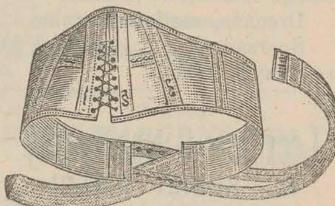
Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

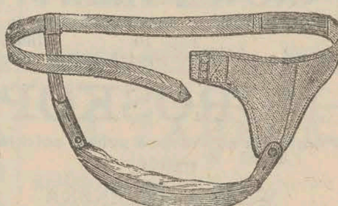
Reprezentant (1690)

Alfred Grodzki w Warszawie.



PASY BRZUSZNE

najlepszej konstrukcji, dające się zastosować w każdej potrzebie, **lekkie, trwałe i nader praktyczne,** poleca satynowo gumowe po **5** rb., tiulowo-gumowe **6** rb.



PASY MIESIĘCZNE

(perjodowe) niezbędne dla wszystkich dam, trwałe i bardzo praktyczne, z 12 zapasowemi poduszkami, poleca po **2** rb. **75** k. (Tuzin samych poduszek 75 kop.).

Magazyn Gorsetów nieszkodliwych „HYGIENA“

Warszawa, Senatorska 32, 1-sze piętro.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowem, doliczając za przesyłkę i opakowanie 50 kop.

Do obstalunku pasa brzusznego należy dołączyć obwód brzucha, mierząc naokoło w najtęższem miejscu. (1530)

◆ Zamówienia na 3 sztuki wysyłają się na rachunek składu. ◆

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić J. W. W. i W. W. Panów, że otworzyliśmy w **Wilnie przy ulicy Wielkiej,** w domu W-go **Wagnera, gdzie hotel „Italja“**—filję naszego

Składu Wyrobów Tabacznych

pod firmą:

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI.

Nowootworzona filja Wileńska stale zaopatrzoną będzie, oprócz **tytoni i papierosów własnej fabryki**

„Noblesse“,

także w cygara hawańskie, hamburskie, antwerpskie pierwszorzędnych marek, jako też cygara krajowe fabryk: **Petersburskiej, Moskiewskiej, Rygskich i Warszawskiej.**

Polecając łaskawym względom J. W. W. Panów nowootworzoną filję naszą, pozostajemy

(1676) z wysokiem poważaniem:

Kalinowski & Przepiórkowski.

Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.
WYRÓB WŁASNY. (1655)

FILHARMONJA,
Sienna № 2
w Warszawie.

Dla czytających i kupujących książki, jedyny najdokładniejszy informator miesięcznik

„KSIĄŻKA“

poświęcony krytyce dzieł polskich i bibljografji—pod kierunkiem

Marjana Massoniusa.

Oprócz krytyk i sprawozdań z dzieł polskich, podaje kompletną bibljografję polską bieżącą, treść wszystkich miesięczników i kwartalników polskich i kronikę literacką.

Cena rocznej prenumeraty tylko **rb. 2, z przesyłką rb. 2 k. 50.**

Nabywać oraz prenumerować można we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo Księgarni pod firmą:

E. WENDE i S-ka

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9. Próbne numery na żądanie gratis i franco. (1659)

Podręcznik
do Korespondencji Kupieckiej

w 5-ciu językach, **Wł. Kocent-Zielińskiego i Wł. Kiersta,** wyszedł zeszyt 23-ci.

Cena zeszytu **kop. 20.**

Adres Redakcji: ***Warszawa, Nowogrodzka 46.*** (1670)

Księgarnia **E. WENDE i Sp. w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9,** otrzymała na skład główny

«NOWE TRENY»

Cena egzemplarza rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 10. (1661)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

HOROSKOP

Pamiętnik ze skarbca poezji polskiej.

Ułożyła

WANDA ŻELEŃSKA

Wydanie drugie, powiększone. (Służyć może za album autografów). W ozdobnej oprawie. Cena rb. 2.

Skład główny w księgarni (1650)

Gebethnera i Wolffa.

Dr. A. Sempołowski.

Nasze trawy łąkowe,

ich opis, produkcja nasienia i układanie mięszanek. Z 77 rycinami.

Cena rb. 1 k. 50.

Hodowla i uszlachetnianie roślin gospodarskich.

Z 29 rycinami.

Cena rb. 1 kop. 50.

Wydawnictwo księgarni **E. WENDE i S-ka** w Warszawie, **Krakowskie-Przedmieście № 9.** (1660)

Ważne!!
Dla pp. amatorów książek.

Wyszedł z druku № 2 Katalogu książek dawnych i wyczerpanych, znajdujących się w Księgarni i Antykwarni

CH. I. ROSENWEINA

w Warszawie, Marszałkowska 114.

Na żąd. wysyła się gratis i franco. (1626)

Nowość!
!PIERNIKI PRABABEK!

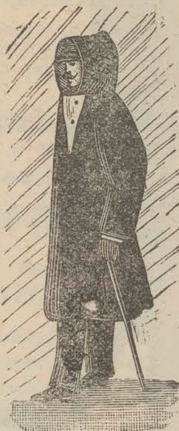
30 gatunków wyborowych pierników, wyrabianych u hr. E. Komorowskiej w majątku Kowaliszki, gub. kowieńskiej (st. Rakiszki). Cena paczki 13 do 30 k. Cukierki śmietankowe «**Deliski**» w 9 odmianach, pudełko 35 k.

Sprzedaż we wszystkich kolonjalnych handlach. (1644)

DOBRA RADA. — Jakże mogłeś ożenić się z tak brzydką kobietą?

— Moja żona zewnętrznie nie jest ładna, to prawda, ale wewnętrznie jest prześliczna!

— Wiesz co? w takim razie każ ją *przenicować!* (Bocian)



Kalosze w wyborowym gatunku we wszystkich fasonach, **Buty** filcowe i wojłokowe, **Buciki, Półbuciki, Pantofle** ciepłe, **Burki** sławuckie, **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne, **Pledy, Kołdry i Dery, Kaftany, Koszulki, Spodnie i Kalesony** zamszowe, łosiowe i jelonkowe, chroniące od przeziębienia i reumatyzmu. **Futra** na nogi specjalne w rodzaju butów, **Kurtki** skórzane, **Kaftany, Koszulki, Kalesony, Skarpetki i Rękawiczki** wełniane, **Peleryny i Płaszcze** nieprzemakalne, **Czapki, Przybory** myśliwskie i sportowe oraz **Przybory podróżne: Kufry, Walizy, Nessesery, Torby, Poduszki** i t. p.

POLECA

Centralny Skład Fabryczny

J. ROKICKI i S-ka,

Wsrszawa, 1, Nowo-Senatorska, 1 (Hotel Rzymski).

Ceny fabryczne! Cennik na żądanie—gratis.

Sklep przeniesiony z ulicy Wierzbowej i znacznie powiększony. (1617)

BIURO TECHNICZNE

A. Sikorski i K. Kurcewski,

Warszawa, ul. Krucza № 2. Telefon № 1631.

Dział robót i Instalacyj.

Kanalizacja, Wodociągi, Ogrzewania centralne, Wentylacja, Konstrukcje cementowo-żelazne.

Drenaże, meljoracje rolne i gospodarstwa rybne.

Sporządzanie projektów i kosztorysów, wchodzących w zakres powyższych robót. (1646)

ZAKŁAD

Leczniczo-Gimnastyczny

DLA KOBIET i DZIECI

(chłopcy do lat 12)

STEFANJI-MARJI KARPOWICZ

pod kierunkiem

d-ra med. Wład. Kociatkiewicza

w Warszawie, ul. Krucza 47.

Dla osób słabo rozwiniętych, dla chorych, ze skrzywieniami kręgosłupa, chorobami stawów, kości, mięśni, z chorobami przewlekłemi płuc, opłucnej, przewodu pokarmowego i nerwów, oraz chorobami, powstałemi na tle złej przemiany materyj. Ceny umiarkowane. Stosuje gimnastykę leczniczą i zdrowotną, masaż ręczny i wibracyjny, oraz masaż twarzy. Zapisy przyjmuje od 10 rano do 1 pop. i od 4—7 pop. (1602)

Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny

D-ra Reichsteina

Warszawa, Leszno 31,

przyjmuje z chorobami chirurgicznemi: ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4—6. **W Pracowni Ortopedycznej** przy Zakładzie wyrabiają się gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rupturowe i brzuszne i t. d. (1497

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZAŁĘSKI“

Warszawa, Berga 8.

(1495)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna 3,

poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki; sprowadza cudzoziemki. (1480)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i z kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Francuzki kurs I rb. 1.20. kurs II rb. 3.20. **Gramatyka polsko-francuzka** rb. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I k. 1.40, kurs II kop. 1.80. Skład u autora, Warszawa, **Złota № 6.** (1171)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najwieższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny nizkie, stałe. (1318)

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka.

Specjalny skład

Naczyń i Narzędzi Mleczarskich

Warszawa, Nowy Świat 39.

Poleca:

Najlepsze wirówki ręczne «Svea». Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla Stadników. Laski do mierzenia bydła i koni. **Konwie do mleka.** Kierznie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy i t. p.

(1653)

Ogrodnik,

posiadający dobre świadectwa, poszukuje odpowiedniej posady. Adres: Mohylowska gub., poczta Dworzec, majątek Dobosna. Szpakowskiemu. (4894)

STANISŁAW SADOWSKI

Księgarnia i Skład Nut

Warszawa, Marszałkowska 115,

poleca najnowsze wydawnictwa:

Ceysingerówna. Duchy—Żórawie, fantazje i obrazki, rb. 1 kop. 50. **Grzegorzewski.** Z pod nieba wschodniego, nowele i fragmenty z podróży, rb. 2 k. 40. **Kisielewski.** O teatrze Japońskim, k. 75. **Konopasek.** Podręcznik szkolny na trzy głosy męzkie lub żeńskie, w oprawie kop. 50. **Londzin.** Stan szkół ludowych w Księztwie Cieszyńskiem na początku XIX stulecia, kop. 55. **Londzin.** Zaprowadzenie języka polskiego w Księztwie Cieszyńskiem, kop. 55. **Nowiński.** Życie i marzenie. Powieść, rb. 2 kop. 50. **Sobolewska.** Śpiew w hygienie i hygiena w śpiewie, kop. 30. **Szelągowski.** Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce, rb. 3. **Teresa-Jadwiga.** Dworzanin królewicza Jakóba. Powieść dla młodzieży z czasów Sobieskiego, w kartonie rb. 1, w oprawie rb. 1 kop. 40 i rb. 1 kop. 50. **Warnkówna.** Czytajcie dzieci. Powiastki i wierszyki dla młodszej dziatwy, w kartonie kop. 90. **Waszkiewicz ks.** Kancjonał kompletny śpiewu chóralnego, rb. 4 kop. 50, w oprawie rb. 5 kop. 50. **Wierzbiński.** Akwarele angielskie, rb. 1 kop. 10. **Żuławski.** Prolegomena. Uwagi i szkice, rb. 1 k. 35.

Dostarcza wszelkie książki i nuty, ogłaszane przez czyjekolwiek katalogi. (1621)

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

LAMPA

BEZ SZKŁA.



Nowowynaleziona naftowo-gazowa lampa «Świecznik» P. pali się **bez szkła,** spokojnie i bez swędu, jasnym płomieniem, zużywając w ciągu 12 godzin za 1 k. zwyczajnej nafty, z kloszem mlecznym i kratką: zastąpić może kuchenkę; niklowana, elegancko wykończona, wygodna do użytku domowego. Cena rb. 2, bez klosza 1 rb. 50 k. z przesyłką do Rosji Europejskiej.

M. LEWIN,

Warszawa, Leszno № 102a. (1689)

Hodowla Zarodowa

w Narunach,

Zygmunta Węcławowicza,

poczta i telegr. Kupiszki, gub. Kowieńska.

Do sprzedania: byki i ciołki rasy Szwyc, byki rasy Simmenthal, Ogiery 1/2 i 3/4 krwi Ardeny, Świnie rasy Berkshir. (4914)

DRZEWKA

i krzewy owocowe i ozdobne specjalnej hodowli poleca Zakład Ogrodniczy

MACIEJEWSKIEGO,

skrzynka pocztowa 113.

WARSZAWA—GÓRCE.

Zakładanie ogrodów dochodowych i parków. Ceny nizkie. Katalog bezpł. (4581)

Prośba o ofiarę w imię Boże!!

Na głębokiem Polesiu mozyrskiem, w **Kopatkiewiczach,** podnosimy z zupełnego upadku długo wakujący kościoł parafjalny. Parafja uboga, potrzebne zaś nietylko pieniądze, lecz i wszelkie sprzęty, aparaty, organ i t. d. Wesprzyjcie wierni troskę naszą, a Bóg wam oddal Mińska gubernia, poczta **Kopatkiewicze,** ks. probosz Piotr Bitny-Szlachte. (4869)

DOBRZE WYTŁÓMACZYŁ.

Łysy nauczyciel. No teraz, moje dzieci, kiedy wam wytłómaczyłem, czy potrafi mi które powiedzieć, co to jest «nicość»?

Uczeń. Ja, panie profesorze.

Nauczyciel. No, dalej! więc jak opiszesz?

Uczeń. Nicość jest to, co pan profes ma na głowie. (Słowo Pol.

160



DRUKARNIA DOMOWA.

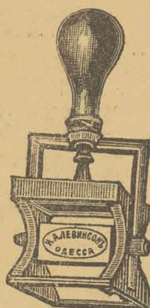
Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach), któremi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie zniżonej

jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» **I. A. LEWINSONA,**
Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.

№ 0 z 90 literami 1 r. — k.	№ 3 z 482 literami 4 r. 75 k.
№ 1 » 161 » 2 » — »	№ 4 » 716 » 6 » 50 »
№ 2 » 291 » 3 » 50 »	№ 4a » 1005 » 10 » — »

Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (4294)



POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty na Paryzkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja", Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna Д. З. **żelaza.**

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |___|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.
Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i **kadzie.**
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — **w Petersburgu:** Mała Morska 6; **w Moskwie:** Twerski bulwar № 60; **w Charkowie:** Sumskaja № 23; **w Kijowie:** Kreszczatik 12; oraz AGENCI—**w Warszawie:** A. Zaborowski (Smolna 28); **w Wilnie:** M. Beskin; **w Odesie:** L. Jacobstam; **w Rydze:** P. Stolterfoht; **w Mikołajewie:** F. Frischen; **w Jekaterynosławiu:** M. Karpas; **w Baku:** Bracia Goldlust.

Adres dla listów: **Zaporożje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.**
Adres dla depesz: **Zaporożje-Kamienskoje Metal.** (4558)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK"

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:	PETERSBURG:	MOSKWA:
Mikołajewska.	Solanoj-Gorodok.	Sadowaja. (816)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstalunek.

Wyprawy na 100 rb.	Wyprawy na 750 rb.
» » 200 »	» » 1.250 »
» » 300 »	» » 2.000 »
» » 500 »	» » 3.500 »

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie.—Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku. w Charkowie, w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kieszyniowie. (811)

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

BEZ CEREMONJI. — Siadaj pan, proszę, bez ceremonji; pan jakiś bardzo zmęczony?
— Przepraszam panią, ale siedzieć nie mogę, gdyż wracam ze ślizgawki!
(Kolce)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20.
(Grand Hotel).

Wyłączna sprzedaż znanych ze swej dobroci i tonu pianin i fortepianów berlińskiej fabr. Hooff'a i S-ki, w cenie od rb. 400, 425, 450. 500 i wyżej, a także i innych fabryk. (769)

Nowo-otworzony magazyn fabryczny i skład przyborów tytoniowych w Kijowie Kreszczatik № 29, telefon 1338,

fabryki **W. O. Stamboli**

w Teodozji, poleca Szanownej publiczności tytonie i papierosy w wyborowych gatunkach. Dla amatorów poleca się tytonie pod nazwą «Amatorskie», specjalnie przygotowywane, mogące zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nadto skład poleca wyborowe cygara hawańskie i innych fabryk zagranicznych. Zamówienia wypełniają się niezwłocznie i akuratnie. (814)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarna № 9, Telefonu № 307.

Poleca: pługi, brony, siewniki rzędowe i rzutowe, siewniczki do traw, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, wiązałki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki różnych systemów, sieczkarnie i krajacze fabryki Bentala, młyny, śrutowniki i wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie. (791)

Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470

Do nabycia w Księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie:

„W Sprawach naszego rolnictwa",
napisał **Jan Urbański.**
Cena k. 30, z przesyłką k. 40.

«Szybki i najdokładniejszy sposób określania spółczynnika pozornej czystości cukrzyc, cukrów żółtych oraz odcieków dla użytku cukrowników»,
podał **Konstanty Rubiński.**
Cena k. 35, z przesyłką k. 50. (4795)

Nakładem Księgarni i Składu nut muzycznych
LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
wyszedł z druku

Kalendarz na 1903 rok.

Cena k. 15, z przesyłką k. 25. (4903)

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

Kijowskie Tow. Wzajemnej pomocy rolników i leśników,

mogąc ofiarować dwie posady rządców w południowo-zachodnim Kraju, z pensją roczną 1,000 i 800 rb., i posadę odpowiedzialnego administratora z kaucją—uprasza swych członków o niezwłoczne nadesłanie ofert. **Kijów, Kreszczatik № 3.** (4770)

AGRONOMOWIE

L. Zdrojewski i K. Grabowski,

Kijów, Kreszczatik 29 (tel. 924).

Urządzenia gospodarstw. Inspekcja kontrola. Nasiona. Nawozy sztuczne. Załatwian. interesów przem.-rolnych. (818)

M. TABĘCKI

(dawniej W. BURK)

KIJÓW, Kreszczatik 37, wprost Funduklejewskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męzkiego, damskiego i dziecinnego.

KIJÓW.

Kreszczatik №. 56.
OBUWIE I WSZELKIE ARTYKUŁY PODRÓŻNE.
P. A. GOMOLAKA.
(822)

FATALNA OMYŁKA.

Żona lekarza. Ależ mężu, czemuż się tak irytujesz?

Lekarz. Pomyśl tylko, co za «pech»! Przy wypełnianiu kartki pośmiertnej dla jednego z moich pacjentów, w rubryce «przyczyna śmierci» umieściłem przez pomyłkę mój podpis! (Bocian)

Z CHWILI. Wyszło z pod prasy wskrzeszone «Ateneum». Redaktorem jest p. Weydel, a że p. Weydel jest też redaktorem «Zorzy», więc p. Weydel jest redaktorem od A. do Z. (Kolce)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 12 декабря 1902 г.

W drukarni Trenke i Fusnot, Maksymiljanowski zaułek № 13.

161

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersb., Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedyńczy z kartą album. 25 kop.. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: na stron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. №. 1068 — Petersburg, 20 grudnia 1902 (2 stycznia 1903 r.) — Rok XXI. №. 51

HENRYK SIENKIEWICZ

Do Redakcji «Biesiady Literackiej».

Szanowny i Kochany Redaktorze!

Niezmiernie mi przykro, że, pomimo waszych nalegań i przypomnień, nie mogę Wam dostarczyć w umówionym terminie powieści z czasów Sobieskiego. W ciągu następnego roku dam ją Wam niezawodnie; tymczasem jednak zarówno konieczność urządzenia się w nowej siedzibie i związane z tem sprawy, jak i innego rodzaju prace publicystyczne nie pozwoliły mi dokończyć roboty.

Wasi czytelnicy nie stracą zresztą na zwłoce, dostaną bowiem rzecz staranniej wykonaną. Co do cierpliwości, niechaj postarają się naśladować pod tym względem Was oraz redakcje tych pism, w których drukowałem poprzednie moje utwory, często z większemi jeszcze zwłokami, na które jednak nikt się w końcu nie uskarżał.

Łączę wyrazy poważania i ściskam serdecznie Waszą dłoń.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Oblęgorek,
30 września 1902 r.

Oprócz powieści **H. Sienkiewicza,** z czasów króla Jana Sobieskiego: «**Na polu chwały**», „BIESIADA" drukować będzie w roku 1903 inne celniejszych pisarzy powieści historyczne i społeczne, wymienione w **prospekcie,** przesyłanym bezzwłocznie na żądanie. **Prospekt** mówi także o «**Pamiątce premjum**», o «**Konkursie z nagrodami**» i o innych zasobach literackich i artystycznych na rok przyszły. Prospekty „BIESIADY" dołączamy dla wszystkich prenumeratorów „Kraju". (1695)

Cena «Biesiady»: w Cesarstwie z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, kwartalnie rb. 1.50.

Wydawca i Redaktor:
Władysław Maleszewski.

MYŚLI NOWOCZESNEJ PANNY.

— Chciałabym już w tym karnawale koniecznie wyjść za mąż, po pierwsze dlatego, że mi się strasznie nudzi, po drugie, że jestem ciekawa, a po trzecie, że teraz jest moda, aby każde dystyngowane małżeństwo żyło w separacji.

(Kurj. Świąt.)

Z KSIĄŻECZKI SŁUŻBOWEJ PANNY AGATY.

Ten twór niewieści
Od siedmiu boleści:
Tydzień służyła,
Cztery szklanki zbiła.
Przytem jest harda, koszykowe bierze,
Pyskata strasznie, no i podle pierze,
A że innego codzień miała «brata»,
Więc uwolniłem tego parzygnata.

(Kolce)

SUNT LACRIMAE. Umarł niedawno pewien kupiec warszawski, a konkurent na wieść o tem zalał się łzami.

— I czegóż się pan tak bardzo smuci? — zapytał go ktoś, zdziwiony tą czułością.

— Ależ ja się wcale nie smucę, drogi panie... To są łzy... radości!

(Kurj. Świąt.)

NAMYŚLIŁ SIĘ.

Papa.—A zatem niech pan wybiera: za najmłodszą córką daję 10 tys. posagu, za starszą 20 tys., za najstarszą 30 tys.

Konkurent. — Czy łaskawy pan nie ma jeszcze najstarszej córki?..

OMYŁKI DRUKU.

...Pani Helena zapewniała swego męża, że go nigdy nie zdradziła i przytem okropnie *łgała*...

Występujący na wczorajszym koncercie artysta, p. X., wykonał symfonję Beethovena prze*n*udnie...

Młode to dziewczę, zamiłowane bardzo w muzyce, codzień *prało* kilka godzin na fortepianie.

Juljan był niezmiernie czuły dla swojej młodej żony, to też ona go w kilka miesięcy poko*p*ała całą siłą...
(Kurj. Świąt.)

ДВА РАЗА ВЪ ДЕНЬ,

УТРОМЪ и ВЕЧЕРОМЪ

„Биржевыя Вѣдомости"

Первое изданіе.

2 р. 50 к.
ТРИ мѣсяца.

Въ вечернемъ выпускѣ „Биржевыхъ Вѣдомостей" по ѣщаются: всѣ телеграммы и почтовыя извѣстія, поступившія въ Редакцію съ 4 час. утра (начало печатанія утренняго выпуска газеты) до 3 час. пополудни; весь оффиціальный матеріалъ, публикуемый утромъ въ „Правительственномъ Вѣстникѣ", въ „Русскомъ Инвалидѣ" и въ другихъ органахъ правительственныхъ учрежденій и вѣдомствъ, хроника всей городской жизни за ночь, утро и полдень (изъ Москвы по телефону), выдержки изъ столичныхъ газетъ, вышедшихъ утромъ (изъ Москвы по телефону), полный курсовой бюллетень и подробный отчетъ о дѣлахъ с.-петербургской биржи того же дня (биржевое собраніе заканчивается въ 12¾ час.), извѣстія и корреспонденціи изъ провинціи и заграницы (почтовые поѣзда николаевской и с.-петербурго-варшавской ж. д. приходятъ въ Петербургъ въ утренніе часы); однимъ словомъ—весь тотъ газетный матеріалъ, который поступаетъ въ распоряженіе Редакціи съ 4 час. утра до 3 час. пополудни (времени начала печатанія вечерняго выпуска газеты) и который до сихъ поръ, при выпускѣ газеты одинъ разъ въ день, помѣщался лишь въ утреннемъ нумерѣ *слѣдующаго дня.*

Редакціей организуется въ настоящее время сѣть собственной телеграфной корреспонденціи, которая приурочивается, главнымъ образомъ, къ вечернему выпуску газеты и начнетъ функціонировать съ января.

Въ утреннемъ выпускѣ „Биржевыхъ Вѣдомостей" помѣщаются ежедневно иллюстраціи на событія дня. Редакціей приняты всѣ мѣры, чтобы эти иллюстраціи, представляющія собою не только оригинальные рисунки нашихъ художниковъ, но и гравюры и снимки съ фотографій корреспондентовъ, отличались возможно художественнымъ исполненіемъ. Воспроизведеніе рисунковъ слѣдуетъ такъ быстро за самымъ событіемъ и притомъ такъ часто въ видѣ автотипическихъ снимковъ и фотографій, что „Биржевыми Вѣдомостями" рѣшена задача, которая до сихъ поръ считалась повсюду невозможной и неисполнимой. Удѣляя вопросамъ столичной жизни во всѣхъ ея проявленіяхъ, театру, музыкѣ, литературѣ и др. изящнымъ искусствамъ большое вниманіе и мѣсто въ газетѣ, Редакція ставитъ на первомъ планѣ вопросы общегосударственной жизни Россіи и помѣщаетъ ежедневно, кромѣ статей и бесѣдъ по вопросамъ и нуждамъ провинціи, — письма, сообщенія и корреспонденціи, систематизированную хронику земской и общественной жизни. Въ широко развитой рубрикѣ „Изъ залы суда", кромѣ живыхъ отчетовъ по всѣмъ имѣющимъ общественный интересъ процессамъ,—тщательно составленный списокъ дѣлъ, назначенныхъ къ слушанію въ сенатѣ, палатѣ, окружномъ и коммерческомъ судахъ. Вообще, справочный отдѣлъ въ „Биржевыхъ Вѣдомостяхъ" по своей полнотѣ является исключительнымъ въ ежедневной печати. Живой политическій, биржевой и торговый отдѣлы. Спортъ. Фельетонъ.

Съ 1-го января 1903 года, согласно новымъ почтовымъ правиламъ, „Биржевыя Вѣдомости" будутъ разсылаться не только городскимъ, но и иногороднимъ подписчикамъ

ДВА РАЗА ВЪ ДЕНЬ,

а именно: **утренній выпускъ** (какъ и всѣ остальныя столичныя газеты) городскимъ подписчикамъ съ 8 час. утра, а иногороднимъ—съ первыми отходящими изъ С.-Петербурга поѣздами; **вечерній же выпускъ** (однѣ только „Биржевыя Вѣдомости") — городскимъ подписчикамъ съ 4½ час. пополудни, а иногороднимъ — съ вечерними скорыми поѣздами николаевской, варшавской, балтійской и финляндской желѣзныхъ дорогъ. Такимъ образомъ, провинціальные подписчики получатъ всѣ извѣстія, помѣщенныя въ вечернемъ выпускѣ „Биржевыхъ Вѣдомостей", **на сутки раньше**, чѣмъ это было до сихъ поръ, при выпускѣ газеты только одинъ разъ въ день.

Изъ крупныхъ беллетристическихъ произведеній въ 1903 году будутъ, между прочимъ, помѣщены:

„Забытые алтари", большой романъ Вас. Ив. Немировича-Данченко.	**„Страстные люди"**, романъ І. І. Ясинскаго (Максима Бѣлинскаго).	**„Двѣ бабушки и странница Акинфія"**, повѣсть К. К. Случевскаго.

При „Биржевыхъ Вѣдомостяхъ" (—Первое Изданіе) въ наступающемъ году будутъ выходить еженедѣльные журналы:

литературно-художественный **„НОВАЯ ИЛЛЮСТРАЦІЯ"** по вторникамъ,
иллюстрированное обозрѣніе „злобы дня" **„ОГОНЕКЪ"** по пятницамъ,
журналъ гигіены и популярной медицины **„ЗДРАВІЕ СЕМЬИ"** два раза въ мѣсяцъ,

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА на „Биржевыя Вѣдомости"

ПЕРВОЕ ИЗДАНІЕ
и съ безплатными журналами: „Новая Иллюстрація", „Огонекъ" и „Здравіе Семьи":
съ доставкою въ С.-Петербургѣ и пересылкою въ Россіи
ДВА РАЗА ВЪ ДЕНЬ

УТРОМЪ и ВЕЧЕРОМЪ

На 1 годъ **10 р.**	На 3 мѣс. **2 р. 50 к.**
» ½ года **5 р.**	» 1 мѣс. — » **85 к.**

ГЛАВНАЯ КОНТОРА И РЕДАКЦІЯ:
С.-Петербургъ, Мѣщанская, соб. д., № 25.

STAN RACHUNKÓW

Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 30 listopada 1902 roku.

STAN CZYNNY.	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizną	287,768 35	252,776 28	540,544 63
Rachunek warunkowy w Banku państwa	66,063 57	83,728 72	149,792 29
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	374,927 49		374,927 49
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2-ma podpisami	5,223,877 20	5,481,747 58	10,705,624 78
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	68,488 96	126,636 71	
b) przez Rząd nieporęczone:			512,805 45
1) listy zastawne	97,256 47	143,512 76	
2) akcje i udziały	70,132 50	6,778 05	
Papiery publiczne kapitału zapasowego:			
Państw. i przez Rząd poręczone.	2,250,276 46	— —	2,250,276 46
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	— —	7,930 —	10,910 —
b) listów zastawnych i akcyj	— —	2,960 —	
Specjalne rachunki bieżące zabezpieczone:			
a) papierami państwowemi	31,505 81	138,139 93	1,063,960 09
b) listami zastawn. i akcjami	285,419 78	608,894 57	
Korespondenci:			
I) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
A) Należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowemi	3,011 05	1,969 26	
b) listami zastawnemi i akcjami	383,791 22	314,852 65	
c) wekslami z 2 podpisami	4,304,321 46	913,888 06	
d) towarami	210,537 28	— —	
B) Należności do dyspozycji Banku	320,653 05	899,082 51	8,349,687 85
II) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
1) sumy do dyspozycji Banku	428,354 30	162,977 01	
2) weksle do inkasa	286,100 —	120,150 —	
Rachunek z oddziałami Banku	3,420,521 98	— —	3,420,521 98
Traty i weksle w zagran. walucie	245,181 59	19,517 84	264,699 43
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —	— —	405,000 —
Weksle protestowane	295 —	5,606 —	5,901 —
Ruchomości i koszty urządzenia	6,091 26	16,247 03	22,338 29
Sumy przechodnie *)	808,137 31	503,015 05	1,311,152 36
Wydatki bieżące	147,801 09	162,406 68	310,207 77
Wydatki zwrotne	6,682 79	2,450 07	9,132 86
	19,732,195 97	9,975,286 76	29,707,482 73
*) W tej liczbie i weksle do inkasa	288,011 12	158,836 82	446,847 94

STAN BIERNY.	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kapitał zakładowy: w cał. opł. szt. 20,000 I—IV em.	5,000,000 —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	— —	40,000 —
Rachunek zysków i strat	200,786 74	— —	200,786 74
Niepodniesiona dywidenda	242 —	— —	242 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	853,291 31	783,017 80	
b) za 7-miodniowem wypowiedzeniem	3,422,678 83	776,382 82	7,318,431 71
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	928,352 08	374,712 79	
b) bezterminowe	179,996 08	— —	
Korespondenci:			
a) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
1) sumy należne od Banku	3,104,700 67	1,908,086 06	
2) weksle do inkasa	355,000 —	142,083 28	7,594,760 97
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
Sumy należne od Banku	1,736,331 84	348,559 12	
Dług oddziałów w Central. Instytucji	— —	3,276,928 35	3,276,928 35
Redyskontowane weksle w Banku Państwa	318,148 37	832,704 92	1,150,853 29
Procenty i prowizja	393,573 40	493,443 05	887,016 45
Sumy przechodnie	324,167 16	1,039,368 57	1,363,535 73
Zabezpieczenie specjalnego rachunku bieżącego w banku Państwa	374,927 49	— —	374,927 49
	19,732,195 97	9,975,286 76	29,707,482 73
Depozyty na przechowaniu	12,353,601 25	7,816,204 58	20,169,805 83

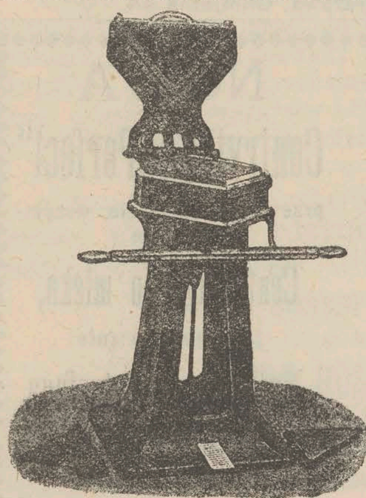
1) Nominalna wartość akcji: rb. 250.
2) Zarząd znajduje się w Łodzi.
3) Miejsca i Instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
b) Wołżsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu. (4924)

Łódź, dnia 30 listopada 1902 roku.

Wszyscy krytycy zgadzają się, że na koncercie czwartkowym w Filharmonji «Tryl *djabelski*» Tartini'ego był przez Pawła Kochańskiego wykonany *anielsko*. (Mucha)

— Co porabiasz na ulicy na taką ulewę?
— Żona stara się, abym przyjemnie *przepędził* święta, więc robi porządki i *wypędziła* mnie z domu. (Mucha)

Z CHWILI. Wskutek doniesień pewnego pisma, że na wypadek ustąpienia p. Pawlikowskiego z teatru lwowskiego, dyrekcję tegoż przybytku sztuki objąć ma p. Helena Modrzejewska — jeden z naszych autorów przygotowuje prolog na inaugurację nowego sezonu, p. t.: «Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosiaka». (Kurj. Świąt.)



WYWRÓŻYŁ.

Konkurent, wyrzucony za drzwi przez papę, stacza się po schodach i liczy:
— Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha ..
Usiadłszy na ziemi. A jednak kocha!

W SĄDZIE. — Jakto? żyjesz pan tyle lat z żoną i chcesz się rozwieść?
— Ba, pana sędziego to dziwi, żem tego nie zrobił wcześniej, prawda?
(Kolce)

NAGROBEK.

Protegowanemu.

Mieli z nim ludzie—mieli niemałą subjekcję,
Bo szkoły przeszedł przez piec, życie przez protekcję;
Jeden tylko uczynek zrobił samodzielny...
Gdyż bez żadnej protekcji popadł w sen śmiertelny.
(Kurj. Świąt.)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju», Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1068 Petersburg, 20 grudnia 1902 r. (2 stycznia 1903 r.) Rok XXI. № 51

TREŚĆ N-ru 51 „KRAJU“

OD REDAKCJI.

Dwadzieścia lat z okładem istnienia i nieustannego rozwoju pisma naszego są dla stałych czytelników naszych dostateczną rękojmią, że „Kraj“ i nadal posuwać się będzie naprzód w rozwoju treści i doskonaleniu techniki dziennikarskiej, nie dając się ubiedz nikomu w poważnem, wszechstronnem i wyczerpującem informowaniu i komentowaniu wszystkich objawów życia, wszystkich drgnięć polskiej i ogólno-ludzkiej myśli. Wypróbowana organizacja licznego koła stałych współpracowników, złożonego z pierwszorzędnych sił publicystycznych i literackich, jakoteż stałe poparcie szerokich kół czytelniczych, dają nam możność spełnienia wszystkich zadań, jakie wchodzą w zakres pisma, które pragnie być centralnym organem życia polskiego na całym jego obszarze i we wszystkich kierunkach.

Obszerna i różnorodna treść „Kraju“ spowodowała konieczność podziału pisma na odrębne części, z których każda w swym zakresie stanowi pewną całość. W roku przyszłym każdy z tych działów dalej rozwijać i doskonalić będziemy.

Każdy numer „Kraju“ składa się, oprócz okładki, z następujących części: **DZIAŁU GŁÓWNEGO** (*polityczno-społeczno-ekonomicznego*), zawierającego: artykuły wstępne i bieżące, przeglądy, korespondencje i informacje, kroniki i t. d. Z dwóch pism dodatkowych: a) **ŻYCIE i SZTUKA** z licznemi ilustracjami, stanowiące oddzielną całość, spełniające zadania samodzielnego pisma społeczno-literacko-artystycznego; b) «**CZYTELNIA**», pisma, poświęconego literaturze pięknej i c) **Karty Albumowej** z reprodukcją dzieła sztuki artystów polskich i obcych.

Prenumerator „Kraju“ odbiera więc tym sposobem za ogólną opłatą prenumeracyjną 12 rubli: oprócz Karty albumowej i dodatków nadzwyczajnych, które od czasu do czasu dajemy, trzy różne pisma. Każde z tych pism może być z numeru wyjęte i oddzielnie oprawione.

PRZEDPŁATA „Kraju“ wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. **2 k. 50**; w Cesarstwie i Królestwie rb. **3**; zagranicą rb. **4.** W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. **1. Numer** pojedyńczy z Kartą albumową **25 kop. Biura:** Redakcji i Administracji. Petersburg, kanał Jekateryński № **82**; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska № **119.**

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronicach białych 18 kop., na 1 str. okładki 50 kop., na innych 30 k. W działach: **Zaślubiny i Zaręczyny** 50 k., **Nekrologja** 50 k., **Doniesienia** 50 k., **Nadesłane** (w tekście) 75 k., **Zawiadomienia** w dziale ilustr. 1 rb. za wiersz. Za dołączenie **Aneksów** 75 rb., prócz opłaty poczt. i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Redaktor i wydawca „Kraju“

Erazm Piltz.

Z powodu zawieszenia robót w drukarni podczas Świąt Bożego Narodzenia st. st., № 52 mieć będzie, jak zwykle, charakter dodatkowy, i zawierać będzie tylko ostatnie wiadomości bieżące i dokończenie powieści «Rok 1809».

W PALĄCEJ SPRAWIE.

(List otwarty do redaktora «Kraju»).

[Ruch sjonistyczny wysunął znowu na porządek dzienny jedną z najtrudniejszych, jedną z najdrażliwszych kwestyj: kwestję żydowską. «Kraj», który pragnie trzymać zawsze rękę na pulsie społecznym, zorganizował i w tej sprawie ankietę. Szereg wywiadów ze zwolennikami i przeciwnikami asymilacji, oraz z wyznawcami nowego kierunku: sjonistycznego, ma za zadanie oświetlić kwestję żydowską z różnych punktów widzenia. W trakcie ankiety otrzymaliśmy od jednego z najznakomitszych naszych obywateli, gorącego zwolennika idei równouprawnienia żydów, list otwarty, który, nie czekając końca ankiety, zamieszczamy, jako cenny przyczynek, na czele pisma z zasady *à tout seigneur—tout honneur*. Pod listem *Civis'a* niewielu dziś naszych działaczy i myślicieli społecznych by się podpisało, ale to, zdaniem naszem nie zmniejsza ani jego wartości, ani interesu].

—

Do niewątpliwych przyczyn upadku Rzeczyposppolitej zaliczyć należy stosunki feodalne, w jakich Polska do końca swojego państwowego istnienia dotrwała. Podczas gdy na Zachodzie powstawały ludne miasta, rozwijał się przemysł i handel, wytwarzało mieszczaństwo, zasobne w siły materjalne i moralne, u nas wyłącznie agrarny charakter ustroju społecznego niweczył usiłowania, podejmowane w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej przez pojedyńczych możnowładców, jak np. Tyzenhaus (Sokółka, Grodno), Czartoryski (Korzec) i inni, w celu wytworzenia przemysłu krajowego. To też przemysł, rzec można, nie istniał w kraju naszym do czasu rozbiorów, a handel pozostawał wyłącznie niemal w rękach cudzoziemców, oraz żydów. Tych ostatnich prawa krajowe czyniły cudzoziemcami, odgradzały od rdzennej ludności, nie pozwalając im się z nią zlać.

Dopiero po upadku Rzeczypospolitej rozpoczyna się u nas powolny proces formacji stanu trzeciego. Pierwszy zawiązek mieszczaństwa polskiego wytworzyły rodziny przyswojone niemieckiego pochodzenia i rodziny żydowskie. Rozpoczęta w ciężkich nader warunkach, sprawa ta toczy się po dziś dzień nader powolnie, a od czasu do czasu bieg jej prawidłowy powstrzymują zajścia, wstrząsające całym ustrojem naszego zbiorowego życia.

Nader częstym powodem niepokojów i wstrząśnień jest stanowisko i zachowanie się żydów, albo stosunek chrześcjan do żydów. Ci ostatni stanowią 14 proc. ogólnej ludności, a z natury zajęć swoich należą do tej warstwy społecznej, która wytworzyła na Zachodzie *«tiers—état»*. Historja mieszczaństwa polskiego wiąże się ściśle z historją żydów i z ich stopniową asymilacją. Jedno i drugie: asymilacja żydów i tworzenie się stanu średniego plącze się i wikła na każdym kroku; jedno nieodłączne jest od drugiego.

Wiążąc sprawę asymilacji żydów z wytwarzaniem się stanu średniego w Polsce, stawia się kwestję żydowską na gruncie wspólnych i ogólnych interesów kraju, a tem samem powołuje do udziału w pracy nad jej rozwiązaniem zarówno chrześcjan, jak żydów, czyni jednych i drugich zarówno odpowiedzialnymi za jej bieg, za jej ostateczne przeprowadzenie. Dotąd chrześcjanie mówili: «sprawa żydowska», niechaj więc żydzi nad jej rozwiązaniem pracują; to *ich* rzecz, *ich* zadanie, *ich* interes. «Jest to pogląd fałszywy. Nie żydom, lecz krajowi całemu zależy na rozwiązaniu tej arcytrudnej sprawy, na rozwiązaniu jej prawidłowem, słusznem i dla kraju korzystnem. Sprawa ta w życiu narodu pierwszorzędną dziś się stała. Życie ją postawiło i uczyniło aktualną od chwili, gdy dawny porządek społeczny, oparty na istnieniu dwóch jedynie uznanych stanowisk czy warstw narodowych: szlachty i chłopa pańszczyźnianego, usunięty w r. 1864 ostatecznie. Od tej dopiero epoki układ średniowieczny, podział na klasy został zmieniony. Od tej też chwili kodeks Napoleona, wprowadzony w r. 1807, stał się prawem aktualnem, rzeczywistem.

Przewroty takie dokonywują się wszędzie nader powolnie i stopniowo. U nas sprawa komplikuje się w sposób fatalny tem, że materjał społeczny, z którego w pewnej, i to znacznej części, ma powstać mieszczaństwo, jest narodowo obcy, jest napływowy, różniący się rasą, tradycją, religją, obyczajem od rdzennej ludności i dopiero przyswojonym narodowi być winien.

Wszędzie mieszczaństwo stanowią te zawody, które pracą nie są bezpośrednio związane z uprawą ziemi. Rzemieślnik, fabrykant, pośrednik w handlu, kupiec, bankier, inżynier, oficjalista kolejowy i fabryczny, wreszcie nauczyciel, artysta, lekarz, urzędnik, dziennikarz—oto żywioły, wchodzące w skład mieszczaństwa. U nas znaczna, w części nawet przeważna część tych stanowisk zajętą została przez żydów. Uprawiając odnośne zawody, a mianowicie kupiectwo od wieków, żydzi zdobyli środki materjalne i zdobyli praktykę wiekową, doświadczenie zawodowe, biegłość w prowadzeniu interesów, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, przechodzącą niejako w krew i naturę zstępnych pokoleń; podczas gdy żywioł rdzennie krajowy, oddany wyłącznie wojskowości, obronie kraju i pracy rolnej, nabywał właściwości umysłu, bardzo trudno dających się pogodzić z zajęciem handlowem, przemysłowem. Tej niezdolności naszej do handlu i przemysłu liczne dowody widzimy w Galicji, która uzyskawszy, rzec można, pełną autonomję społeczną, podjęła szereg usiłowań, mających na celu wytworzenie handlu i przemysłu narodowego, z pominięciem żywiołów obcych, t. j. żydów i niemców. Dążenie do usunięcia jednych i drugich objaśnia się dostatecznie stosunkiem zależności ekonomicznej tej dzielnicy od przemysłu i handlu niemieckiego, od Wiednia i prowincyj rdzennie niemieckich, których przewaga działała przyciągająco na żydów galicyjskich i czyniła z nich żywioł nietylko dla kraju obcy, ale nawet poniekąd wrogi.

W. Ks. Poznańskie pozbyło się, przez odpływ do Berlina i do innych ognisk przemysłu i handlu niemieckiego, znacznej części żydów; to też widzimy tam powoli powstające ogniska drobno-mieszczańskiej pracy i życia. Dotychczas obraca się to w zakresie spraw drobno-mieszczańskich: rzemieślnik, kramarz, pośrednik w handlu detalicznym—oto dziś jedyni przedstawiciele mieszczaństwa. Przemysłowców policzyć na palcach w prowincji całej: Cegielski, Urbanowski i paru jeszcze zaledwie się znajdzie. Sprawy kredytu drobnego i większego, krótkoterminowego i hypotecznego załatwiają nie wielcy kapitaliści, bankierzy krajowi, lecz jedynie różnorodne spółki finansowe czy handlowe, w których rolę przewodnią odgrywają księża (ks. Wawrzyniak); niekiedy byli właściciele ziemscy (Kalkstein), z zawodu adwokaci (Głębocki), nawet niekiedy lekarze rękę do tych usiłowań i prób przykładają, idąc torem, wskazanym przez ś. p. Marcinkowskiego, który jeszcze w latach między 1840—1850 głosił, że nie rewolucje polityczne robić, lecz raczej pracować należy nad uzupełnieniem ustroju naszego społecznego przez wytwarzanie mieszczaństwa. W ten sposób Poznańskie posuwa się powoli na drodze rozwoju społecznego i zaszło na niej dalej, aniżeli inne prowincje, co

przypisać należy poczęści temu, że dzielnica ta jest najstarszą pod względem kultury narodowej, że była w ciągłem zetknięciu bezpośredniem i wymianie wpływów z wyższą kulturą niemiecką, że wreszcie w W. Ks. Poznańskiem najpierw i najprawidłowiej rozwiązaną została kwestja włościańska, oraz że tam konstytucja, zapewniająca pewną swobodę życia społecznego, dająca życiu temu stałe podstawy prawne, najdawniej, bo od r. 1851, weszła w wykonanie. Rozwój stanu średniego dokonywa się tam równolegle z wydziedziczaniem krajowców z ziemi za pomocą funduszu kolonizacyjnego. Ztąd dopływ do stanu średniego dokonywa się i z dołu i z góry, z siedzib podmiejskich, gdzie się gnieździ drobny rzemieślnik polak, oraz mieszczanin-rolnik, jako też z dworów wiejskich, których dziedzice ustępują strzechę rodową zdobywcom niemcom i zstępują o jeden szczebel niżej na drabinie społecznej.

Jaki będzie ostateczny wynik tego procesu przetwarzania się społeczeństwa? W każdym razie tam, w W. Ks. Poznańskiem, żywioł żydowski, zdaje się, całkiem przejdzie do obozu nieprzyjacielskiego. Cudu by trzeba, żeby żydzi zechcieli i żeby mogli zawrócić z drogi, na którą ich pchnęło tak równouprawnienie społeczne i polityczne, nadane przez konstytucję z r. 1851, jako też nietolerancja społeczna i religijna polskiej ludności W. Ks. Poznańskiego. Po dziś dzień, ożywiony najlepszemi dla Polski uczuciami, żyd jest podejrzewany, odpychany, poniżany przez polaków.

Można powiedzieć: niemcy wyższą swoją kulturą, lepszym obyczajem towarzyskim, mniejszemi uprzedzeniami rasowemi i wyznaniowemi odbili w W. Ks. Poznańskiem żydów od Polski, najprawdopodobniej nieodwołalnie. Czy szkoda, ztąd powstała, jest do powetowania? Czy i bez żydów zdołamy wytworzyć dość liczne i zasobne środki właściwego działania? Czy powstanie tam przemysł, handel etc., rękami polskiemi zbudowany?

W Królestwie Kongresowem sprawa formacji stanu 3-go, później rozpoczęta, odmiennym toczy się torem. Nadzieja poprawienia losu przez zlanie się z narodowością polską pchnęła żydów w latach 1860 na drogę asymilacji. Ich uczucia były wówczas szczere, pragnienia, które z nami dzielili, gorące.

Pogrom, który był wynikiem powstania 1863 r., dosięgnął zarówno i nas i żydów. Jak przedtem nadzieja, tak po roku 1863 wspólna niedola stała się łącznikiem. Ale w niepowodzeniach, w nieszczęściu usposobienia się zmieniają. «*Sauve qui peut*»! Akcja zbiorowa, która łączyła nas z żydami, rozprysła się na tysiące, czy miljony zabiegów egoistycznych, usiłowań ratowania życia, ratowania mienia, utrzymania zagrożonej egzystencji własnej, bytu rodziny. W tej pogoni za resztkami traconych fortun i stanowisk musiały się odezwać wszystkie egoizmy, odnowić nawykowe sprzeczności. Ubywało wspólnej treści życia, mnożyły się współubiegania, antagonizmy. W ślubowanem przed walką 1863 r. braterstwie żydów z chrześcjanami musiały się rysować szczeliny. Tysiące ludzi w poszukiwaniu nowych sposobów zarobkowania spotykało się na każdym kroku z podobnem usiłowaniem drugiej strony.

Po wzburzeniu wielkiem, powoli zaczęło się społeczeństwo układać do nowej równowagi, do życia w odmiennych, nowych warunkach. Ziemiaństwo przechodziło kryzys z powodu zniesienia pańszczyzny. Kredyt, którego potrzebował rolnik, znajdował u kapitalisty, a tym był żyd. Nigdy stosunek wierzyciela i dłużnika nie bywa słodkim i miłym, mianowicie przy omawianiu procentów, szukaniu bezpieczeństwa dla kapitału, a bardziej jeszcze przy uiszczaniu należności w terminie. Tłumy wysadzonych z posad rządowych, w pogoni za zarobkiem, spotykały również licznych kandydatów na posady prywatne z pośród żydów. Liczba tych ostatnich z kwalifikacjami: prawników, nauczycieli, inżynierów, lekarzy, wykształconych handlowców, w tym właśnie czasie wzrosła znacznie. W epoce od r. 1861 do 1867 młodzież żydowska licznie, bez przeszkód, które usunęło prawo z r. 1862, wchodziła do szkół publicznych, do polskiego uniwersytetu w Warszawie, do wyższych zakładów w Cesarstwie i zagranicą, i zdobywała zawodowe wykształcenie, dające jej równe prawa z chrześcjanami. Kończy się idylla, zaczyna się walka o chleb. Ztąd wyradzają się liczne antagonizmy zawodowe: wśród rzemieślników (sprawa przyjmowania żydów do cechów), techników, lekarzy, adwokatów.

Twierdzić można ogólnie, że im poziom niezbędnego dla danej specjalności wykształcenia ogólnego i specjalnego jest wyższy, tem antagonizm mniej jaskrawo występuje, tem bardziej jest tłumiony przez pojęcia ogólno-ludzkie oraz lepsze zrozumienie interesu społecznego i narodowego. Ztąd wśród adwokatów, wśród lekarzy, wśród techników i inżynierów nie przychodzi do jawnego rozłamu. Były jednakże i w tych sferach objawy niepożądane. Zdarzyły się nieusprawiedliwione odrzucenia podań lekarzy-żydów na członków Tow. lekarskiego, na skutek agitacji, podjętej przez jednostki żydom wogóle niechętne. Zajście z jednym z członków kasy adwokackiej, wynikłe (podobno) wskutek osobistej niechęci jednego z członków zarządu, zdaje się należeć do tej samej kategorji faktów.

Ruch antysemicki, przyniesiony do nas z Niemiec i stanowiący pierwszy posiew ultranacjonalizmu, z którego miał się niebawem narodzić hakatyzm, znalazł żywszy oddźwięk w sferach naszej średniej inteligencji mieszczańskiej.

Między żydami liczna jest grupa ludzi o stopniu wykształcenia, budzącym potrzeby stosunków towarzyskich i uciech artystycznych. Grupa ta usiłowała wstępować do resurs, do stowarzyszeń, mających na celu zabawę, jak wioślarskie, kolarskie, łyżwiarskie, śpiewacze etc. Stowarzyszenia te powstały równolegle z rozwojem życia mieszczańskiego, rosły w liczbę, zasobność, budowały własne gmachy, przystanie i t. p., ale drzwi swoje zamykały szczelnie przed żydami. Nie pytano, czy kandydat posiada kwalifikacje charakteru i wyształcenia. Odrzucano nie za to, że jest źle wychowany lub że nie cieszy się opinją przyzwoitego i uczciwego obywatela, ale jedynie dlatego, że jest żydem [1]).

Ilu obrażano miłość własną, ilu dotknięto boleśnie w ich uczuciach narodowych polskich? Tego nie policzyć.

Powstało stowarzyszenie subjektów handlowych, i to odrazu przybrało charakter konfesjonalny. Zajścia w Sekcji rzemieślniczej Tow. popierania przemysłu i handlu dolały oliwy do ognia wzajemnych niechęci.

*

[1]) Aby ocenić, jak dalece żydzi potrzebują i pragną zabaw towarzyskich i wrażeń artystycznych, dość jest rzucić okiem na publiczność wypełniającą teatry nasze, sale koncertowe Filharmonji, Doliny Szwajcarskiej i inne. Wszędzie liczba żydów bardzo jest znaczna. Nasz teatr polski upadłby, gdyby nie liczna frekwencja żydów.

Nie kreślimy tutaj szczegółowego programu i nie mamy zamiaru wyczerpywać tej rozległej kwestji. Pomijamy więc na teraz pytanie główne: jaką drogą dążyć należy do uspołecznienia żydowskich mas ludowych i co w tej mierze zrobić może społeczeństwo. Notujemy tylko niektóre objawy charakterystyczne i symptomaty usposobień po obu stronach.

W świeżo, z powodu sjonizmu, wszczętej dyskusji dziennikarskiej, podniesiono ze strony żydów zarzut, że chrześcjanie nie popierają cywilizacyjnych usiłowań, podejmowanych przez uspołecznioną i unarodowioną inteligencję żydowską. Zarzut ten wywołał żywą replikę, która stała się niemal osią dalszych rozpraw, prowadzonych w tonie podrażnionym. Czy jest on zgoła niesłusznym?

Zaznaczyć najpierw należy, że społeczeństwo polskie bardzo mało, ba, prawie wcale, nie interesuje się tem, co mianowicie robi inteligencja żydowska dla uobywatelenia ludu żydowskiego. Jeżeli się o tych usiłowaniach wspomina, to tylko po to, aby z nich ukuć nowe przeciwko żydom zarzuty: albo o opieszałość w tym względzie, albo przeprzeciwnie o separatyzm, o dostarczanie masom żydowskim broni w walce o byt. Jak zaś jest naprawdę, co i ile się robi, tego nikt nie badał. Nie zdarzyło się też, aby ogół polski poparł jaką instytucję, uspołecznienie żydów mającą na celu. Weźmy parę przykładów.

W ostatnim lat dziesiątku spolszczona inteligencja żydowska założyła warsztaty rzemieślnicze. Celem ich jest odciągnięcie żydów od zawodów nieprodukcyjnych, od faktorstwa, od lichwy, od wyłącznego uprawiania handlu. W zakładach tych dzieci żydowskie uczą się tu języka polskiego, lepszego obyczaju, nawykają do czystości i porządku. Nauczycielami w tych zakładach są wyłącznie chrześcjanie. Prócz dzieci żydowskich przyjmowane są tu i chrześcjańskie. Cel narodowy i pożytek społeczny jest tu niewątpliwy. A co o tych warsztatach wiedzą chrześcjanie? Czy je kto zwiedzał, czy poparł pieniędzmi, pracą, a choćby zachętą ustną lub w prasie?

Podobnież rzecz się ma z nowym szpitalem żydowskim. Ze względu na odrębność kuchni i inne przepisy konfesyjne, żydzi muszą mieć odrębne zakłady dla chorych. Do szpitali tych jednak przyjmowani są i chrześcjanie, podobnie jak niema zakazu umieszczania żydów w szpitalach chrześcjańskich. Nowy szpital żydowski w Warszawie kosztował znaczne sumy. Na liście ofiarodawców był tylko jeden chrześcjanin. A jednak, pomijając już ogólne względy humanitarne, szpital, w którym do chorego mówią po polsku, w którym cała administracja prowadzona jest w duchu krajowym, jest potężnym środkiem, zbliżającym masy biednego i ciemnego żydowstwa do społeczeństwa polskiego.

*

A teraz rozważmy analogiczne zachowanie się żydów.

Pomimo odpychania ich przez chrześcjan, pomimo podrażnień i upokorzeń, ta uspołeczniona i unarodowiona inteligencja żydowska, która się wydobyła na wyższe szczeble społeczne, trwa przy programie spolszczenia i daje dowody swej solidarności z ogółem społeczeństwa. Wszystkie zabiegi społeczne nasze, wszystkie instytucje filantropijne doznają zawsze poparcia ze strony żydów.

Na każdej liście składek czy ofiar, wśród założycieli każdej pożytecznej instytucji publicznej figurują zawsze nazwiska żydowskie, a wiele z tych instytucyj żydom głównie powstanie swe zawdzięcza. Żydzi pracują na polu polskiej nauki, literatury pięknej i publicystyki; żydzi popierają teatr polski; jedyna instytucja towarzyska żydowska: stowarzyszenie subjektów wyznania mojżeszowego, zachowuje charakter polski w języku swoich zebrań, wykładów, w bibljotece i czytelni. Polskim jest zarząd gminy żydowskiej, po polsku odbywają się kazania w synagodze. Pomimo prądów sjonistycznych, dotąd jeszcze każdy żyd polski, wydobywający się z masy ludowej do szeregów inteligencji, zostaje polakiem, a dzieci jego uważają język polski za swój ojczysty, historję, literaturę i sztukę polską za swoją własną. Oddziaływanie na masy utrudnia im obojętność i odpychanie przez chrześcjan. «Co wy się troszczycie o asymilację? — mówią do nich—kiedy sami chrześcjanie o nią nie dbają, pogardliwie odtrącają wasze usiłowania i was samych?...»

Ogólnie powiedzieć można, że nie żydzi zdradzili sprawę polską, ale chrześcjanie czynili wszystko, aby do niej żydów zniechęcić.

Propaganda antysemityzmu rozlewa się coraz szerszem korytem: «Rola», «Niwa», «Wiek», «Gazeta Warszawska», «Dziennik dla Wszystkich», «Kronika Rodzinna»—coraz to nowe pismo płynie z tym prądem. Wszechpolska doktryna «oczyszczania duszy narodowej» przysparza nowych wyznawców antysemickiego hakatyzmu.

Cały ten ruch jest jednak czysto negacyjny, jest tylko nacjonalistycznym odruchem. Nie podaje on żadnego pozytywnego programu, co zrobić z żydami, z którymi na jednej ziemi żyć musimy, a odrzuca i wyszydza jedyny możliwy i humanitarny program dobrowolnej asymilacji. Antysemici oświadczają wyraźnie, że nie troszczą się wcale i nie dbają o to, co się stanie z żydami. Takie bezprogramowe stanowisko może odpowiadać egoistycznym instynktom, ale nie może zadowolić żadnego poważnego statysty, żadnego myślącego obywatela kraju.

Po stronie zaś żydowskiej takie traktowanie rodzi nacjonalistyczne mrzonki sjonizmu, rodzi program wskrzeszenia narodowości żydowskiej, chociażby nie wrogiej polakom, ale odrębnej, nie zlewającej się z ludnością, obok której żyć musi. Na taki jednak program polacy przystać nie mogą, bo to byłoby dalsze zabagnienie, a nie rozwiązanie kwestji.

*

Rozwiązanie może być tylko jedno. Lud żydowski, ucywilizowany, uspołeczniony, uobywatelony, unarodowiony w duchu polskim, musi się stać zdolnym do zgodnego i pożytecznego współżycia z ucywilizowanym i uobywatelonym ludem rdzennie polskim, nad którym winna pracować inteligencja chrześcjańska, popierając zarazem inteligencję żydowską w jej pracy nad ludem żydowskim.

Cywilizacja i asymilacja nietylko wykorzeni te cechy żydowskie, które dzisiaj są społecznie szkodliwemi, uzupełni socjalną strukturę społeczeństwa polskiego tą klasą, której mu brakuje — przyczyni się do wytworzenia silnego i do coraz cięższych warunków międzynarodowej walki o byt należycie uzbrojonego i przystosowanego *«stanu trzeciego»*.

Pewne zadatki tego dodatniego wpływu na formowanie się polskiego przemysłu i handlu spostrzedz można już dzisiaj. Wspominaliśmy liczne niepowodzenia przedsięwzięć finansowych i przemysłowych w Galicji. Przyczyną niepowodzeń: brak

wykształcenia zawodowego, brak wyrobienia w prowadzeniu interesów, brak odpowiedniego w przedsiębiorcach temperamentu.

Nasuwa się pytanie: czemu w Warszawie dobrze są prowadzone zakłady bankowe, Tow. ubezpieczeń, Tow. kopalni, fabryk różnych i t. d.? I w Warszawie wydarzają się t. zw. «krachy», np. ten, który nastąpił po nagłej śmierci jednego z bardzo wziętych i cieszących się zaufaniem adwokatów; ale takie wypadki są, na szczęście, stosunkowo nie częste. Czem wytłómaczyć tę różnicę między Warszawą a Lwowem lub Krakowem, gdzie, poczynając od Kirchmajera, całe dziesiątki podobnych było wydarzeń? Czy nie można przypuścić, że solidarność w prowadzeniu interesów handlowych i przemysłowych Warszawa zawdzięcza temu, iż w chwili rozwoju industrjalizmu u nas, współdziałali w tej akcji Kronenberg, Wertheim (ojciec), Natansonowie i inni fachowcy, którzy stanąwszy w obozie narodowym, ruchowi temu wytwarzania się stanu średniego służyli pracą, doświadczeniem i dobrą wolą dla umiłowanego przez nich społeczeństwa.

W fakcie tym, który podnieść należy, tkwi nauka, której lekceważyć nam nie wolno. Naukę tę sformułować można tak: pożądany rozwój społeczny, wytworzenie stanu średniego, dokonywać się winien przy harmonijnem współudziałaniu żywiołu krajowego semickiego, z dodaniem spolszczonego żywiołu germańskiego, jak Szlenkerów, Rephanów, Szolców, Pfeiffrów, Wernerów, którzy dali dowód, że są jeżeli nie z krwi i kości, to z ducha—polakami.

Wszelki ekskluzywizm rasowy i wyznaniowy szkodę nam przynosi. Musimy wrócić do zasady, wygłoszonej przez ś. p. Józefa Szujskiego.

„Pierwszym artykułem wiary naszej jest: bezwarunkowe powołanie wszystkich do pracy narodowo-obywatelskiej, bezwzględna kompetentność każdego stanu, stronnictwa, wyznania. Siła narodu albowiem polega na przyjmowaniu i asymilowaniu, a nie na wyłączaniu i odrzucaniu. Chlubą narodu jest pozyskiwanie nowych obywateli.

„Synteza narodowa żąda po nas takiego zapatrywania się na kwestję żydowską. Duch narodowy każe nam otworzyć miłośne ramiona i przygarnąć zarówno pana, szlachcica, mieszczanina, chłopa, żyda. Duch narodowy każe nam wierzyć, że każde uczciwe ludzkie serce, które od Karpat do Bałtyku bije, musi lecieć, przynęcone magnesem sprawiedliwości i słusznej sprawy. Miłość więc braterska wszystkim, jak za dni Chrystusa!“

Civis.

OKOŁO ROLNICTWA.

ANKIETA „KRAJU“.

U p. Szczęsnego Poniatowskiego,

wice-prezesa łuckiego powiatowego Towarzystwa rolniczego (gub. wołyńska).

— Towarzystwo nasze — mówił mi szanowny wice-prezes łuckiego Towarzystwa rolniczego—skończyło przed kilku dniami dwa lata swego istnienia. Założone w jesieni 1900 roku, rozwija się wcale pomyślnie, jak to pan osądzi z cyfr, które zaraz przytoczę. Z początku mieliśmy zaledwie 30 członków, i pesymiści, których nie brak nawet na urodzajnej glebie wołyńskiej, twierdzili, że nie dociągniemy do końca roku. Ale już w pierwszym roku swego istnienia Towarzystwo liczyło 150 członków, obecnie jest nas, ni mniej ni więcej, jak 550.

— Jeśli się nie mylę, to tylko dwa Towarzystwa rolnicze mogą się równać z łuckiem co do liczby członków.

— Tak jest: mińskie i podolskie, które są nawet od nas liczniejsze; ale niech pan weźmie pod uwagę, że Towarzystwo mińskie już obchodziło dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia, a Towarzystwo podolskie skupia ziemian jednej z najzamożniejszych guberni. My zaś jesteśmy powiatowym związkiem rolniczym, a tuż o miedzę mamy drugi związek rolniczy w tej samej guberni, rowieńskie powiatowe Towarzystwo rolnicze, którego prezesem jest jeden z najlepszych gospodarzy wołyńskich, ks. Roman Sanguszko ze Sławuty. Do naszego Towarzystwa należą przeważnie ziemianie z powiatów: łuckiego, włodzimierskiego, kowelskiego, dubieńskiego i krzemienieckiego, chociaż nie brak też członków z innych dalszych powiatów, np. rowieńskiego, starokonstantynowskiego i zwiahelskiego.

— Jaki jest wogóle stan rolnictwa na Wołyniu?

— Widzi pan, gubernia nasza składa się z dwóch zupełnie do siebie niepodobnych części: Wołynia właściwego i Polesia wołyńskiego. Na Wołyniu właściwym przeważa gospodarstwo zbożowe, uprawa pszenicy, wszędzie spotka pan już płodozmiany, a maszyny rolnicze w wielu miejscach zastąpiły prawie zupełnie pracę rąk ludzkich. Na Polesiu wołyńskiem jeszcze przed kilku laty gospodarstwo rolne jak gdyby nie istniało wcale, pola i łąki oddawano zwykle chłopom za pół lub $^{1}/_{3}$ część zbiorów, łąki były zabagnione, hodowla bydła istniała zaledwie gdzieniegdzie, dwór, który sprzedawał masło, był rzadkością. Dziś na Polesiu wołyńskiem zaszły pod tym względem radykalne zmiany na lepsze; w wielu miejscach doprawdy trudno poznać, że to ten sam kraj, co był dawniej. W ostatnich czasach zabraliśmy się bardzo do pracy; dziś pracuje ciężko każdy, nietylko ten, co musi pracować; wzmógł się też wśród naszych rolników duch obywatelski i poczucie obowiązku, i, pomimo jaknajmniej sprzyjających warunków ekonomicznych, mamy nadzieję wytrwać na stanowisku i nie dać się.

A że tak jest w istocie, niechaj mówią fakty. Towarzystwo nasze wstąpiło zaledwie w trzeci rok istnienia, a jednak możemy się już pochwalić pewnemi dodatniemi rezultatami. Więc najprzód wyrobiliśmy już u rządu rozszerzenie kredytu meljoracyjnego; oprócz celów, wskazanych w ustawie dla naszej guberni, mamy prawo zaciągać pożyczki meljoracyjne na nabywanie sztuk rozpłodowych, sadzenie lasów i budowanie ferm włościańskich. Swoją drogą dotychczas jeszcze nikt z kredytu tego nie skorzystał z powodu mnóstwa zupełnie niepotrzebnych formalności; ale co się zrobiło, to się zrobiło. Wyjednaliśmy też utworzenie w Łucku punktu remontowego dla zbywania koni na potrzeby armji (dawniej był na całą gubernię jeden tylko punkt remontowy w Starym Konstantynowie). Nie chciano go nam dać przez dłuższy czas, opierając się na tem, że według znajdujących się w Petersburgu wiadomości statystycznych, zachodnia część guberni wołyńskiej nie produkuje wcale koni, a gdyśmy wreszcie uprosili o urządzenie punktu remontowego tytułem próby, zaraz w pierwszym roku komisja remontowa kupiła w Łucku 60 koni za 17 tys. rb., przyczem 11 koni p. Sumowskiego zakwalifikowano do gwardji lub do oficerskiego remontu.

— W istocie, to jest bardzo ciekawe.

— Utworzenie punktu remontowego w Łucku zawdzięczamy głównie energji i sprężystości prezesa naszej sekcji hodowli koni, hr. Mikołaja Jezierskiego. Hr. Jezierski w imieniu sekcji prosił też o powiększenie liczby ogierów rządowych w guberni wołyńskiej, ale główny zarząd stadnin dał odmowną odpowiedź. Sekcja hodowli koni wypracowała również szczegółowy memorjał w sprawie nabywania koni na wspólny koszt oddzielnemi grupami obywateli - sąsiadów.

— A jakie jeszcze są sekcje w Towarzystwie łuckiem?

— Mamy oprócz sekcji hodowli koni jeszcze sekcję rolną, której przewodniczy p. Bolesław Wydżga, wytrawny i doświadczony agronom. Sekcja rolna zimą r. b. urządza w Łucku jarmark nasion, na którym dojdzie do skutku zawiązanie spółki hodowli nasion. Pan Wydżga urządza też perjodycznie konkursy maszyn, ale nie jednodniowe, tylko przez pewien czas; tym sposobem maszynę czy narzędzie rolnicze można dokładniej i lepiej wypróbować. Należy się też wzmianka sekcji gospodarstwa i przemysłu drobnego, która obraduje pod przewodnictwem p. Bohdana Felińskiego. P. Feliński studjował specjalnie kwestję komasacji gruntów włościańskich i jeździł nawet specjalnie w tym celu do powiatu żytomierskiego, gdzie włościanie w znacznej ilości już skomasowali i rozkolonizowali swoje grunta, a referat

swój w tej kwestji przesłał do ministerstwa rolnictwa. Wogóle zaś Towarzystwo nasze zajmuje się dziś prawie wyłącznie kwestją komasacji i uregulowania serwitutów. Nad tą ostatnią kwestją pracowaliśmy bardzo dużo, i referat w sprawie serwitutowej, wypracowany przez p. Brodnickiego, został przez nas posłany do Petersburga.

— A czy oprócz Towarzystwa rolniczego istnieje jeszcze w Łucku syndykat handlowy?

— Istnieje t. zw. biuro pośrednictwa, które spełnia właściwie te same funkcje, co syndykat, różni się jednak tem, że syndykat wymaga zebrania kapitału w drodze udziałów, my zaś stworzyliśmy biuro pośrednictwa bez grosza pieniędzy. Zapewniliśmy sobie ustępstwo 10—40 proc. od ceny, podawanej w cennikach, a pośrednicząc w nabywaniu narzędzi i maszyn rolniczych, rabat ten zapisujemy na dobro stowarzyszonych. W pierwszym roku zysk wyniósł zaledwie kilkaset rubli, ale już w pierwszem półroczu roku bieżącego zarobiliśmy na pośrednictwie ni mniej ni więcej, jak 60 tys. rubli!

— A jak wielką musiała być potrzeba takich właśnie instytucyj pośredniczących lub kredytowych, świadczy jeszcze fakt, że założone niedawno w Łucku Towarzystwo wzajemnego kredytu, pod kierunkiem p. Witolda Kuczyńskiego, które miało tylko 10 tys. rubli kapitału zakładowego, posiada już obecnie 50 tysięcy własnego kapitału, a obrót jego roczny wynosi 220 tysięcy.

— Ale ja panu opowiadam ciągle o łuckiem Towarzystwie rolniczem, i zapominam, że mieliśmy mówić o pracach i działalności naszych komitetów rolniczych. Otóż nasze Towarzystwo rolnicze utworzyło osobną komisję, do której weszli pp.: Wydżga, Feliński, Eugenjusz Starczewski i ja; zadaniem tej komisji było rozpatrzeć wszystkie memorjały w sprawach rolniczych i ułożyć osobny referat dla łuckiego komitetu powiatowego. Do udziału w pracach komitetu łuckiego zostali zaproszeni wszyscy członkowie rady naszego Towarzystwa, tudzież wszyscy ci, którzy przedstawili referaty co do kwestyj poszczególnych. Do memorjału naszego Towarzystwa komitet, w którym prezyduje marszałek Niestrojew, dodał specjalny referat o prawie. własności. We wstępie zwróciliśmy uwagę na potrzebę prawdziwej oświaty, przyczem podnieśliśmy, że szkoła, oprócz nauki czytania i pisania, powinna dawać pewien kompleks wiadomości realnych. Przechodząc do prawa własności, wskazaliśmy, że w guberni wołyńskiej jest ono niekompletne zarówno co do własności większej (serwituty), jak i co do własności włościańskiej (wspólne pastwiska), a kiedy właściciel nie wie dokładnie, co do niego należy, nie może, rzecz prosta, robić żadnych ulepszeń w gospodarstwie. Najlepszy dowód szkodliwości serwitutów dla samych włościan stanowi fakt, że chłopi, chociaż korzystają z serwitutów pastwiskowych, nie mają często szklanki mleka dla dzieci, podczas gdy niemiec-kolonista, których na Wołyniu mamy bardzo wielu, nie posiada żadnego serwitutu, gospodarstwo jego nie jest większe od gospodarstwa przeciętnego włościanina, a jednak sprzedaje do miasta zarówno masło jak i sery. Sądzę, że jest to argument zupełnie przekonywający, dlatego też uregulowanie kwestji serwitutowej na słusznych podstawach uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi.

Znajdujemy również, że koniecznem jest przeprowadzenie komasacji i skolonizowania naszych wiosek. Dla naszej okolicy jest to kwestja już stanowczo dojrzała. Włościanie, dzięki ciągłym stosunkom z kolonistami niemieckimi i czeskimi, są już u nas sami o konieczności takiej reformy przekonani, ale chodzi tylko o zachęcenie ich do poniesienia części koniecznych kosztów. Ale w tej kwestji zabierali już w «Kraju» głos niejednokrotnie moi koledzy z innych towarzystw rolniczych, nie będę przeto powtarzał raz jeszcze argumentów, które przemawiają za koniecznością takiej reformy.

Wogóle postanowiliśmy nie zwracać się do rządu z prośbą o pomoc bezpośrednią. Chodzi nam tylko o zapewnienie jaknajszerszego rozwoju indywidualności i inicjatywy osobistej w każdej dziedzinie pracy społecznej, a więc przedewszystkiem o usunięcie przeszkód, które dziś ten rozwój tamują.

Box.

RÓŻNICZKOWANIE POJĘĆ.

W ostatnich czasach obozy polityczne w Galicji występują coraz silniej przeciwko ruchowi wszechpolskiemu, popieranemu i kierowanemu przez organy stronnictwa narodowo-demokratycznego ze «Słowem Polskiem» na czele.Swieżo uderzyło «Słowo Polskie» na alarm, że zanosi się na nową koncentrację żywiołów postępowych, co mogłoby osłabić dzisiejszą akcję przeciwko socjalistom i rusinom.

W odpowiedzi na powyższy artykuł oświadczyła «Nowa Reforma», że widocznie «zachodzi tu najzwyklejszy w świecie przypadek złudzenia optycznego». Otóż organ wszechpolski, wraz z całem stronnictwem narodowo-demokratycznem, od dłuższego czasu «urządza ruch koncentracyjny na prawo, w kierunku rządowo - konserwatywnym», podczas gdy organy postępowo-demokratyczne nie zmieniają swego stanowiska. «Ztąd—kończy «Nowa Reforma»—pochodzi złudzenie, jakobyśmy wykonywali ruch koncentracyjny na lewo, gdy my stoimy na miejscu».

Zwrot na prawo galicyjskich demokratów narodowych zaznaczył się w ostatnich czasach propozycją, z którą wystąpiło «Słowo Polskie», mającą na celu «porozumienie się rzetelnych polskich żywiołów demokratycznych z lepszymi przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyjskiej», innemi słowy: sojusz narodowych demokratów z t. zw. partją podolaków, t. j. najbardziej konserwatywnym odłamem stańczyków. Roztrząsając powyższy projekt, «Czas» krakowski zaczyna od tego, że podejrzywa demokratów narodowych o podstęp dyplomatyczny w celu wyparcia konserwatystów z ich dominującego stanowiska. Stwierdziwszy, że odosobnienie, w jakiem faktycznie znajduje się stronnictwo narodowo-demokratyczne, nie daje spokoju przywódcom tego stronnictwa, zaznacza «Czas», że owo ciągłe wysuwanie się z obietnicami pójścia na prawo nie mogą być brane na serjo. Chodzi tu zbyt widocznie o to, «ażeby wzmocnić własne słabe stanowisko poparciem z góry, na zadatek wziętym od dawnego przeciwnika».

W końcu dochodzi «Czas» do następującej konkluzji:

„Albo stronnictwo wszechpolskie, poznając swe błędy, zaczyna w głębi duszy pragnąć zwrócenia na inne *credo* polityczne, a tem samem zadecydowanem jest na rozpłynięcie się w innych elementach politycznych a w takim razie proroctwo o świetnej przyszłości jest logiczną sprzecznością... Albo... albo wszystkie objawy rzekomej chęci zejścia na grunt inny, bliższy stronnictwom, opierającym się na realnej polityce, jest tylko fintą dyplomatyczną, chwilowem zawieszeniem broni“.

Wychodząc z tego założenia, odrzuca organ konserwatystów krakowskich wszelką myśl sojuszu z narodową demokracją. Już i dawniej, gdy «Słowo Polskie» bardzo wyraźnie zaczęło się umizgać do «tych, co mają władzę», «Czas» odpowiadał na te umizgi pewną pogardą.

Nie dlatego, aby konserwatyści galicyjscy lekceważyli siłę i znaczenie nowego stronoictwa wszechpolskiego. Wprawdzie nazywa «Czas» nowe stronnictwo «stronnictwem typowo-studenckiem», ustawiczne jednak artykuły o narodowych demokratach i nieustająca polemika ze «Słowem Polskiem», oraz przestrzeganie żywiołów konserwatywnych przed łączeniem się z demokracją narodową — wszystko to świadczy wymownie, że «Czas» i przywódcy konserwatyzmu w Galicji nie lekceważą bynajmniej stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Chodzi o to, że jak to wyraźnie zaznaczył sam «Czas» w artykule p. t.: «Ewolucja stronnictw» w numerze z d. 15 grudnia r. b.—zasadniczym punktem programu konserwatywnego jest «stosunek legalny do państwa». Kto więc na tej wspólnej podstawie nie stanie razem z konserwatystami, ten nie może spotkać

się z nimi na polu politycznem. «Hasło legalnej pracy—pisze «Czas»—jest tutaj zasadą ważniejszą, głębszą i donioślejszą, niż jakikolwiek inny punkt programu». Dlatego też nie może być mowy o jakiejkolwiek fuzji czy łączności stronnictwa konserwatywnego ze stronnictwem narodowo-demokratycznem, którego stosunek do państwa austrjackiego nie jest legalny.

Myśl takiej łączności czyli fuzji podjął natomiast skwapliwie «Dziennik Poznański» w korespondencji z Krakowa, zamieszczonej w numerze z d. 11 grudnia. Organ ten nie odmawia bynajmniej konserwatystom galicyjskim dobrych chęci służenia ludowi polskiemu, stwierdza jednak fakt, że «do ludu nigdy zbliżyć się nie umieli, pozyskać zaufanie żywiołów demokratycznych nie potrafili i dlatego silnej polityki, opartej na zaufaniu szerokich warstw, prowadzić nie potrafili». Zachodzi więc konieczność utworzenia nowego stronnictwa politycznego, «silnej partji środka», gdyż tylko taka «silna partja środka» wydobędzie kraj z dzisiejszego miszmaszu i rozgardjaszu politycznego i że tylko o taką partję środka oparte zdrowe żywioły konserwatywne, zdołają pokonać i zdławić wichrzące w kraju radykalizmy, czy one z międzynarodowego, czy ruskiego, czy żydowskiego, czy centralistycznego, czy wreszcie pangermańskiego pochodzą obozu.

Taką «silną partją środka» chciała zostać w swoim czasie katolicko-narodowa demokracja, rokująca dawniej tyle nadziei, dziś zbankrutowana doszczętnie wskutek fatalnej zależności żywiołów katolickich od międzywyznaniowej polityki konserwatywnej. Wytworzenie zatem zdrowego centrum katolicko - demokratycznego, dzięki atakom bezwyznaniowców i nieporadności żywiołów katolickich, stało się niemożliwem.

„A jednak—pisze krakowski korespondent „Dziennika Poznańskiego“—takie centrum umiarkowane, oparte o masy narodowe i katolickie, jest koniecznym postulatem zdrowego rozwoju stosunków politycznych w naszym kraju, zwłaszcza wobec groźnych niebezpieczeństw ze strony ruskich radykałów, oraz ze strony formującego się jako trzecia—może niemiecko-żydowska—nacja sjonizmu, gotowego korzystać zawsze z centralizmu austrjackiego.

Korespondent utrzymuje, że dziś stronnictwo narodowo-demokratyczne, czyli wszechpolskie weszło na tory poważnej polityki.

„Jeżeli więc uwzględnimy doniosłą enuncjację organu wszechpolskiego, że w pewnych wypadkach narodowa demokracja idzie na prawo, a to dlatego, że w tym kierunku idzie życie i polityka realna społeczeństwa, w której sprawy i zadania narodowe wysuwają się dziś na plan pierwszy, podporządkowując sobie zadania i sprawy partyjne. Jeżeli uwzględnimy, że ta nowa demokracja zamierza zająć stanowisko w środku, w tym środku, który jest ogniskiem centralnem myśli i uczuć narodowych, to tylko życzyćby sobie można, aby od dawnego radykalizmu ulicznego oddaliła się jaknajdalej na prawo i stworzyła pożądaną partję środka, w którejby sprzeczne dziś interesy klasowe i partyjne zdrowej części naszego społeczeństwa, zwłaszcza szerokich mas ludowych, dały się zredukować do wspólnego mianownika“.

Zwrot na prawo demokratów narodowych objawia się zresztą nietylko kokietowaniem konserwatystów galicyjskich przez «Słowo Polskie», lecz i solidaryzowaniem się tego organu ze stańczykami w wielu punktach polityki krajowej, a nawet i pewnemi robotami zakulisowemi.

Rzecz szczególna, że nietylko narodowi demokraci wszechpolscy, ale i ludowcy galicyjscy w ostatnich czasach zlekka się umizgnęli do konserwatystów, używając do tego, jako mostu, demokrację narodową. Jednem z najgorętszych pragnień partji konserwatywnej w Galicji jest wciągnięcie do Koła polskiego posłów - ludowców, a pośrednictwa w tej sprawie podjął się, jak to stwierdził «Naprzód», jedyny jak dotychczas poseł narodowo-demokratyczny w parlamencie austrjackim, znany ze swych namiętnych wystąpień przeciwko rusinom profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Głąbiński.

Wprawdzie bezpośrednio po ogłoszeniu tego faktu w «Naprzodzie», posłowie ludowi Bojko i Olszewski oświadczyli, że do Koła polskiego bez zgody stronnictwa nie wstąpią, i że wogóle bez wskazówek Rady naczelnej i kongresu stronnictwa nie może być mowy o zmianie stosunków do Koła, to jednak «Kurjer Lwowski» wcale już wyraźnie napomyka o możliwości «porozumienia się z Kołem na podstawie pewnych gwarancyj», i zapowiada, że

„stanowisko posłów polskiego stronnictwa ludowego może w najbliższym czasie stać się przedmiotem ostrej dyskusji w łonie stronnictwa, a nawet ostrej rozprawy publicznej“.

Tymczasem w prasie galicyjskiej w dalszym ciągu trwa polemika pomiędzy demokratami starej i nowej daty, którzy z nich są «naprawdę» demokratami, a którzy się tylko chcą pod tę nazwę podszywać. Nieporozumienie polega, jak się łatwo domyśleć, na interpretacji wyrazu «demokracja». Istotę prawdziwej demokracji stanowi wprowadzenie masy do rządu politycznego lub moralnego w społeczeństwie. Otóż, jak słusznie z tego powodu zaznacza «Czas», gdzie masy nie są przygotowane do rządów, tam każdy program konserwatywny, czy liberalny, demokratyzując się, to jest wcielając się w masy, musi wyradzać się niejako i zdziczeć,

„musi przemieniać się w szereg luźnych, wyraźnych, jaskrawych, a często pustych słów, operować surogatami myśli politycznej, musi szlachetny kruszec idei nieustannie wymieniać na zdawkową monetę haseł“.

Dlatego też liberalizm, demokratyzując się naprawdę, staje się socjalizmem i traci cechy narodowe, antyliberalne zaś żywioły, demokratyzując się, stają się najconalistycznemi. Ztąd płynie owe zdziwienie naszych demokratów narodowych, że w krakowskiej frakcji demokratycznej nie mogą odnaleźć żadnych cech narodowych i takie same zdziwienie demokratów starego autoramentu, że w narodowej demokracji nie mogą odnaleźć już dawnych haseł demokratycznych; przeciwnie, spostrzegają co chwila podejrzane sympatje ku konserwatystom.

B.

W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

IV.

Rozmowa z sjonistą.

Zdarzyło mi się dzisiaj być świadkiem spokojnej gawędy, prowadzonej przez jednego z mych znajomych z żydem, zajmującym poważne stanowisko społeczne, a przyznającym się otwarcie do wyznawania sjonizmu. W ciągu rozmowy pokazało się nawet, że jest nietylko wyznawcą, ale i jednym z przywódców, gorliwie propagującym sjonizm słowem i czynem. Nietylko że nie robił tajemnicy ze swego *credo* i wyłuszczał całą teorję sjonizmu z wielką napozór otwartością, ale nawet—nawiasowo—może pod moim adresem, wyraził ubolewanie, że prasa polska nie chce się ani informować wprost u źródła, ani udzielić szpalt swoich sjonistom, dla obrony przeciwko zarzutom, opartym na błędnych informacjach.

Postanowiłem więc przysłużyć się koledze Varsoviensisowi, dostarczając mu przyczynku do prowadzonej w «Kraju» ankiety, i wnet po powrocie do domu spisuję oto, za świeżej pamięci, to, co słyszałem przed godziną.

— Program nasz—mówił sjonista—a mówił najczystszą polszczyzną, z tonem szczerości w głosie—rozpada się na dwie części: działanie ku wytworzeniu dla żydów lepszych warunków zewnętrznych, czyli tak zw., dla skrócenia, sjonizm *polityczny*, oraz działanie na wewnątrz, czyli sjonizm *kulturalny*.

Sjonizm polityczny jest dążnością do zdobycia dla żydów kawałka terytorjum, na którem można było osadzać nadmiar ludności żydowskiej, zmuszony do emigracji. Nie łudzimy się wcale i nie obiecujemy ani sobie ani nikomu, iż potrafimy ruszyć z miejsca dzisiejszego rozsiedlenia całą masę żydowską, przesiedlić ją gdzieś za morze, a uwolnić od niej kraje, dzisiaj przez żydów przepełnione. Liczymy się tylko z faktem, że to przepełnienie powoduje dzisiaj i powodować będzie w przyszłości stałą emigrację żydów. Ta emigracja dokonywa się dzisiaj chaotycznie, na zasadach nieracjonalnych. Emigrujący proletarjat żydowski wytwarza nowe ghetta w Londynie i w New-Yorku, wywołując tam kwestję żydowską i środki represyjne. Usiłowania Towarzystwa kolonizacyjnego barona Hirscha, by uregulować emigra-

cję żydów przez skierowanie jej do Argentyny, zawiodły, a zawiodły—naszem zdaniem — dlatego, że nie liczyły się z psychologją żydów i nie były poprzedzone przez uprzednią pracę przygotowawczą, któraby uzdolniła żydów do wytworzenia samodzielnego społeczeństwa. Społeczeństwo takie nie da się wytworzyć w sposób czysto mechaniczny, z pierwiastków, stanowiących tylko jedną klasę społeczną, nie produkującą dóbr ekonomicznych i nie ożywioną żadną wspólną ideą.

A jednak żydzi ideę taką posiadają. Jest nią idea Sjonu, odzyskania Palestyny, idea przez wszystkie wieki pielęgnowana z pietyzmem, powtarzana w modłach i opiewana przez poetów. Jest ona żywą zwłaszcza w masach biednej ludności żydowskiej, jako nadzieja pokrzepiająca wśród upośledzenia i nędzy. Ta idea mogłaby pociągnąć ku Palestynie wszystkich emigrantów, o ileby tam znaleźć mogli niezbędne warunki bytu. Od lat już dwudziestu dokonywa się w Palestynie osiadanie żydów-emigrantów, ale znowu jest to osadnictwo należycie nieprzygotowane i niezorganizowane.

Uzyskać więc możność zorganizowania osadnictwa w Palestynie na zasadach racjonalnych, zebrać na ten cel potrzebne fundusze (Bank kolonjalny), a uprzednio przygotować mającą emigrować ludność, aby na nowem terytorjum mogła wytworzyć nie jedną tylko, lecz wszystkie warstwy społeczne — oto program sjonizmu politycznego. Widzimy wszystkie trudności tego przedsięwzięcia, napotykamy wielkie przeszkody u rządu tureckiego, ale mamy nadzieję przezwyciężyć je przy pomocy rządów i społeczeństw europejskich. Sądzimy bowiem, że idea nasza nietylko nie sprzeciwia się interesom tych rządów i społeczeństw, ale, owszem, odpowiada zupełnie ich widokom.

— Nie zupełnie—przerwał mój znajomy.—Uorganizowanie racjonalnej emigracji jest dzisiaj troską nietylko żydów, ale i różnych innych społeczeństw lub rządów, wysyłających za morza nadmiar swojej ludności. Ale im chodzi tylko o ulżenie cierpień emigrantów, a niekiedy o wytworzenie kolonji, jako społecznego odprysku. Tymczasem wy pragniecie stworzyć już nie kolonję, ale jak gdyby metropolję, ognisko, nietylko ściągające ku sobie emigrantów, ale i oddziaływające na żydów, pozostałych w Europie. Ci ostatni, mając swój centr po za granicami kraju, w którym żyją, będą się czuć jeszcze mniej zespolonymi z tym krajem, niż dzisiaj, będą w nim jeszcze bardziej obcymi. Zresztą nie będę się o to spierał, bo uważam waszą ideę za utopję, która się nie da urzeczywistnić, chociaż przyznaję, że pomysł wasz jest pomysłem w wielkim stylu, mogącym przemawiać do wyobraźni.

Sjonista uśmiechnął się melancholijnie, wysłał oczy gdzieś daleko w przyszłość i ciągnął dalej:

— Dajmy na to, że nasz ideał polityczny jest utopją i pozostanie na zawsze tylko ideałem, celem niedoścignionym. To jednak ma on wielką wartość także jako środek odżywczy, zbawiennie oddziaływający na masy żydowskie, przemawiający do ich wyobraźni, elektryzujący je i wyrywający z apatji, z ogłupiającego wpływu małomiasteczkowych cudotwórców lub podjudzań socjalistycznych demagogów. Ażeby się przygotować do wytworzenia zdrowego, pełnego społeczeństwa tam, kiedyś, na emigracji, starać się będziemy tutaj, dzisiaj, na miejscu, odciągać żydów od zawodów pośredniczących, nieprodukcyjnych, i skierowywać do innych, produkcyjnych, a więc pożytecznych nietylko tam, ale i tutaj. I działamy tutaj wogóle w kierunku uspołecznienia żydów, do czego dążą również i asymilatorzy. Tylko my dla osiągnięcia tego celu używamy innych środków—naszem zdaniem—daleko skuteczniejszych, a nawet jedynie skutecznych. Jest to druga część naszego programu—*sjonizm kulturalny*.

I ja, i ci, co jednakowo ze mną myślą, co należą do kółka oświeconych, *polskich* sjonistów, przeszliśmy wszyscy przez asymilację. Językiem naszym w życiu codziennem jest język polski, uważamy się za dobrych obywateli tego kraju i pragniemy pracować dla jego dobra. Dzieci nasze wychowujemy również w polskim duchu obywatelskim. Ale w ostatnich czasach doszliśmy do przekonania, że program asymilatorski jest niewystarczający i nieskuteczny. Idea asymilacji nie może poruszyć mas żydowskich. Wyznawcami jej będzie zawsze tylko wierzchnia warstwa inteligencji. A jak nie wierzymy w ideał socjalistów, że kiedyś nastąpi równy podział dóbr ekonomicznych, tak samo nie wierzymy, aby całe masy biednego ludu żydowskiego przeszły do szeregów zasymilowanej inteligencji. Stosunków żydowskich nie należy oceniać z obserwacji w Warszawie. Rdzeń ich spoczywa nie w Warszawie, lecz w owych małych miasteczkach i osadach, tak gęsto po całym kraju rozsianych i taką nędzą żydowską przepełnionych. Tam pan poszukaj asymilacji! W porównaniu z tą masą, w zestawieniu z tem zadaniem, wszystkie instytucje, wszystkie usiłowania, wszystkie nawet projekty asymilatorów warszawskich są maleńkim plasterkiem na olbrzymiej ranie. My przestaliśmy wierzyć w możliwość i skuteczność asymilacji na szerszą skalę i w tym punkcie zgadzamy się z antysemitami.

Doszedłszy do tego pesymistycznego wniosku, zaczęliśmy badać przyczyny niepowodzenia, albo małego powodzenia programu asymilacji i szukać innych środków, któreby mogły doprowadzić do tego samego celu—podniesienia i uspołecznienia naszych mas żydowskich. Jedną z głównych przyczyn, odstręczających te masy od idei asymilacji, jest ta, że ona, pomimo wszystkie przeciwne usiłowania i zastrzeżenia, prowadzi i prowadzić musi najdalej w drugiem pokoleniu do porzucenia wiary żydowskiej, do bezwyznaniowości lub do chrztu. Nieliczna garstka czynnych apostołów asymilacji zachowuje pozornie religijne obrzędy żydowskie, ze względów praktycznych: aby nie utracić wpływu na żydów. Ale cała zasymilowana inteligencja żydowska jest pod względem przekonań religijnych «liberalną»; szczerze wierzących wśród niej niema.

Otóż przychodząc do konserwatywnych mas żydowskich z ideą reformatorską, trzeba im przedewszystkiem dać gwarancję, że ta idea nie doprowadzi ani ich, ani ich dzieci do porzucenia wiary przodków. Taką gwarancję daje im sjonizm. On bowiem głosi nietylko potrzebę reform cywilizacyjnych, uspołeczniających, ale zarazem stawia jako warunek *sine qua non*: utrzymanie wiary i nietylko wiary, ale i dobrych, nieszkodliwych *tradycyj* żydowskich i hebrajskich. To właśnie przywiązanie do tradycyj, do zachowania pewnych swoistych cech żydowskiego typu, żydowskiej indywidualności, daje gwarancję masom żydowskim, że sjoniści nie prowadzą ich do porzucenia wiary przodków. Ono bowiem daje nam zarazem możność powstrzymania dzieci naszych, które dostają postępowe i polskie obywatelskie wykształcenie i wychowanie, do powstrzymania teraźniejszej i przyszłej spolszczonej i uspołecznionej inteligencji—od apostazji, od wyparcia się żydów przez chrzest. Sama zacofana religja żydowska postępowego młodzieńca przywiązać nie jest w stanie. Ale go przywiązują do rodziców i najbliższych braci te szlachetne, podniosłe i poetyczne tradycje i ideały, które pielęgnować pragnie sjonizm. A te ideały nie mają, nie powinny mieć w sobie nic wrogiego ani szkodliwego dla społeczeństwa rdzennego. Te, które mogłyby być szkodliwe, należy odrzucić.

— Szkodliwem jest—przerwał mój towarzysz—to wszystko, co wzmacnia albo podsyca ową odrębność żydowskiego typu, żydowskiej indywidualności, bo chce wytworzyć albo utrzymać naród w narodzie.

— Odrębność?—podchwycił sjonista—czyż może być większa, straszliwsza odrębność niż ta, jaka oddziela dzisiaj ciemne, zacofane, sfanatyzowane przez cudotwórców, masy żydowskie? My właśnie chcemy tę odrębność zmniejszyć przez oświatę, postęp, cywilizację, podniesienie dobrobytu tych mas, przez podniesienie ich moralne i zbliżenie do europejskiej kultury. Ale jesteśmy przekonani, że to się nie da zrobić, jeżeli ta akcja będzie prowadzoną bez zachowania i uszanowania rdzennych, szlachetnych pierwiastków judaizmu, bez specyficznie żydowskich ideałów.

Żydzi stanowią dzisiaj zjawisko w swoim rodzaju jedyne, nie mające nigdzie sobie podobnego. Nie jest to już naród, bo mu brak cech bardzo istotnych, ale nie jest to tylko wyznanie. Jest to mniej niż naród, ale więcej niż wyznanie. My też zapewne nie wskrzesimy narodu żydowskiego, ale pragnęlibyśmy stworzyć pożytecznych członków społeczeństwa krajowego, różniących się od rdzennej ludności wyznaniem oraz pewnemi swoistemi tradycjami. Tacy żydzi będą daleko bliżsi chrześcjanom, aniżeli dzisiejsi chasydzi. Asymilatorzy idą za daleko, bo odrzucają tradycję, zkąd już tylko krok do odrzucenia i wyznania. Dlatego też są bezsilni.

Niech zresztą robią swoje. Ci, których oni uspołecznią, będą odpadać od pnia żydowskiego i wcielą się w społeczeństwo chrześcjańskie. Z drugiej strony—od dołu—dokonywać się będzie odpływ proletarjatu żydowskiego przez emigrację, dla której my pragniemy stworzyć lepsze warunki. Ale pozostanie środek, pień, złożony z tych żydów, którzy nie zechcą wyemigrować i nie dają się zasymilować. Tych pragnie sjonizm uspołecznić bez asymilacji. Rozumiem, że program

asymilacji zupełnej, wykorzeniającej wszystkie swoiste cechy duszy żydowskiej, jest dla społeczeństwa chrześcjańskiego sympatyczniejszy. Cóż, kiedy on się nie da urzeczywistnić, bo te cechy, jak dowiodła historja, są niezatracalne.

— Ale sjonizm—wtrącił znowu oponent—przybiera cechy międzynarodowe, łączy w jedno żydów polskich, niemieckich i t. d. Gazeta «Zeit» jest ich organem urzędowym. A bank wspólny? a wspólne zjazdy? Jak pan to wszystko godzisz z obowiązkami obywatelskiemi żydów względem społeczeństwa, w którem żyją?

— Akcja ogólno-żydowska, w której się łączą usiłowania żydów z różnych krajów, dotyczy głównie owej części naszego programu, która dąży do zorganizowania kolonji emigracyjnej w Palestynie. W tym celu zbieramy pieniądze, zjeżdżamy się na narady, staramy się o poparcie rządów i społeczeństw chrześcjańskich. Ale w akcji wewnętrznej, kulturalnej każda grupa jest samodzielną. Jeżeli sjoniści niemieccy pozostają niemcami, rosyjscy rosjanami, to sjoniści polscy pragną być i pozostać żydami-polakami. To, co powiedziałem wyżej, stanowi program naszej grupy polskiej. My nie uznajemy Herzla za naszego papieża i nie zalecamy prenumerowania gazet niemieckich. Nasze dzieci mówią z nami po polsku, w naszych zreformowanych chederach jest wykładany język polski. Uczymy się także języka hebrajskiego, bo to jest nasz język obrzędowy i tradycyjny. Ale znajomość tego języka nikogo przecież nie krzywdzi i nie obraża. Sjonizm wogóle niema żadnych cech agresywnych i to go odróżnia od wszelkich nacjonalizmów. Cele, do których dąży, są te same, co u asymilatorów. Tylko środki nasze, nasza metoda jest nieco odmienna. A jeżeli środki te są godziwe, to mamy prawo liczyć nie na prześladowanie, lecz na poparcie społeczeństwa.

— Dziękuję panu za te informacje—zakończył, powstając, mój towarzysz—rozumiem, że to, coś mi pan powiedział, jest teorją, ideałem. Uważam ten ideał za utopję, ale przekonywać pana nie będę. Nie wierzę wogóle w to, aby można było przekonać ludzi, mających jakąś ulubioną ideę czy doktrynę. Powiedz mi pan jednak szczerze, czy naprawdę wierzycie, że cele swoje osiągnąć zdołacie? Czy nie macie obaw, że cała wasza robota, wszystkie zabiegi pójdą na marne?

— Ponieważ środki nasze są godziwe i pożyteczne same w sobie, więc możemy je stosować bez względu na to, czy urzeczywistnienie naszego ostatecznego ideału jest blizkie, czy dalekie, czy nawet jest on niedoścignioną utopją. Naszym współwyznawcom, ludziom praktycznym, którzy nas pytają: czy sjonizm jest to pewny interes?—odpowiadamy w ten sposób:

Pewien swat żydowski kazał kandydatowi do małżeństwa, aby przed wizytą u panny poszedł do kąpieli.

— No, a jeżeli z małżeństwa nic nie będzie?

— No, to będziesz czyściejszy.

L. Gr.

NIEPOKOJĄCE OBJAWY.

Nowa taryfa celna wywołała nietylko w Niemczech ostre różnice zdań. Takie same różnice ujawniły się i w Wielkopolsce. Były one nawet bezpośrednią genezą projektu posła Bernarda Chrzanowskiego, domagającego się ograniczenia solidarności Koła parlamentarnego wyłącznie do spraw narodowo-politycznych, a pozostawienia wolności głosowania członkom Koła w sprawach gospodarczych.

Projekt ten wywołał szerokie, wyczerpujące dyskusje. W ostatecznym ich wyniku cała niemal prasa wielkopolska przyszła do przekonania, że podobne uszczuplenie solidarności zachwiałoby moc Koła i mogłoby stać się źródłem ciągłych nieporozumień, które kwestje należy uważać za czysto ekonomiczne, które zaś mają charakter li tylko polityczno-narodowy.

Wobec tego zdawałoby się, iż członkowie Koła parlamentarnego powinniby się obecnie bardziej niż kiedykolwiek poczuwać do obowiązku solidarności. Niestety! Ostatnie dni pokazały, że tak nie jest. Gorzej nawet, bo gdy wystąpienie p. Chrzanowskiego było poważnem i zasadniczem, w niesnaskach, które dziś rozdzieliły polską reprezentację parlamentarną w Berlinie, dopatrzeć się można wprost próby rozbicia solidarności.

Rzecz się miała tak: Przy pierwszem i drugiem czytaniu nowej taryfy, większość głosów w Kole polskiem była stale za taryfą. Lecz gdy nadszedł czas trzeciego czytania, «lewica» Koła, składająca się z posłów ludowych i demokratycznych, rozwinęła usilną agitację i zdołała przeciągnąć na swą stronę posła Krzymińskiego. W d. 10 b. m. odbyło się posiedzenie Koła, na którem miano stanowczo zdecydować, jakie stanowisko zajmą posłowie polscy przy trzeciem czytaniu projektu rządowego. Obecnych było 12 posłów. Sześciu oświadczyło się za taryfą (ks. Radziwiłł, ks. Czartoryski, hr. Kwilecki, pp.: Cegielski, Dziembowski i Komierowski)—sześciu przeciw taryfie (pp.: Chrzanowski, Czarliński, Głębocki, Krzymiński, Półczyński i Wolszlegier). Kwestja tedy została nierozstrzygniętą. Ks. Radziwiłł zwołał drugie posiedzenie w przeddzień decydującej sesji parlamentarnej, t. j. d. 12 b. m. Postawiono na tem posiedzeniu dwa wnioski. Jeden, proponujący, ażeby wszyscy posłowie polscy wstrzymali się wogóle od głosowania, upadł czterema głosami przeciw ośmiu. Drugi wniosek, postawiony przez posła Głębockiego, a który domagał się, izby Koło głosowało przeciw taryfie, zyskał znowu sześć głosów—przeciw sześciu.

Według statutów Koła, *przy równości głosów każdy wniosek upada.* Członków Koła obowiązywało zatem dawne postanowienie głosowania za taryfą. Lecz czcigodny prezes Koła, ks. Ferdynand Radziwiłł, pragnąc dać jaknajwiększe zadośćuczynienie opozycji, nie poprzestał na tem. Nazajutrz zrana, t. j. w dzień posiedzenia plenarnego, zwołał komisję parlamentarną, która posiada prawo decydowania w imieniu Koła, gdy Koło w danej kwestji nie powzięło uchwały. Do komisji tej należą, oprócz ks. Radziwiłła, p. Czarliński i ks. Jażdżewski. Komisja większością głosów postanowiła głosować za taryfą, dozwalając jednak tym członkom Koła, którzy są przeciwni taryfie, od głosowania się wstrzymać. Tak też się stało.

Cały ten proces miał przebieg zupełnie normalny i legalny. Rzeczą jest całkiem naturalną, iż w kwestji tak ważnej, jak projekt nowej taryfy celnej, uwydatniły się jaskrawo różnice zdań. Jedni posłowie uważają się za przedstawicieli interesów rolnictwa—co w kraju tak *par excellence* rolniczym, jak Wielkopolska, jest koniecznem—inni poczuwają się do obowiązku obrony interesów ludności bezrolnej. Dodać jednak trzeba, iż w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich—w dzielnicach, pozbawionych wielkiego przemysłu, a opierających swój byt niemal wyłącznie na wytwórczości rolniczej, nawet ludność wiejska zainteresowaną jest bardzo silnie pomyślnym rozwojem rolnictwa.

Część posłów polskich była jednak innego zdania. Zdanie ich trzeba uszanować, tembardziej, że między nimi znajdowali się nawet więksi właściciele ziemscy, którzy w ten sposób działali przeciw swym interesom osobistym. Jeśli nie czynili tego z chęci pozyskania sobie popularności, należy podziwiać ich gotowość do poświęcenia. Prawda, że w tym wypadku owa gotowość do poświęcenia była czysto platoniczną. Wszystkim było wiadomo, że projekt rządowy ma w parlamencie ogromną większość głosów i że posłowie polscy nie zaważą na szali. Wogóle cały spór w łonie Koła był zgoła akademicki. Rządowi pruskiemu było wszystko jedno, czy polacy będą popierać jego projekt, czy też będą głosować przeciw niemu.

Skoro jednak cały przebieg tego procesu w Kole polskiem był normalny i legalny, czemuż teraz *post factum* rozbrzmiewają protesty, gniewne krytyki, napaści? Gdzież jest ta solidarność, z której słusznie Wielkopolska dumną była dotąd? Pewne czasopisma usiłują postawić pod pręgierz tych wszystkich posłów, którzy głosowali za taryfą. I smutno przyznać, w tej walce swoich przeciw swoim, biorą udział i członkowie Koła...

Dyscyplina społeczna jest zawsze potrzebna. Niezbędną zwłaszcza jest w czasie wojennym. Czy zaś Wielkopolska nie znajduje się w stanie wojennym, czy nie jest na całej linji atakowaną przez stokroć potężniejszego wroga? Gdyby do tej szczupłej, lecz bohaterskiej armji obrończej miał się wkraść duch niezgody i niesnasek, nieprzyjaciel prędko odniósłby tryumf. Ta szczupła, lecz bohaterska armja nie może marnować swych sił na rozterki wewnętrzne. Niewolno jej tego czynić. Położenie jest zbyt groźne. Na ołtarzu miłości ziemi rodzinnej muszą być złożone w ofierze ambicje osobiste. I z pewnością tak się stanie. Próby rozbicia nie przyjmą się w dojrzałem i uświadomionem społeczeństwie wielkopolskiem. Są one podobne do tych kręgów, które tworzą się na powierzchni wody, gdy wrzucić do niej kamień—które równie prędko znikają, jak powstały.

Lecz warto byłoby pomyśleć, czy nie możnaby zapobiedz im na przyszłość.

Zasada bezwzględnej solidarności Koła zwyciężyła. Bardzo dobrze. Stanowi ona całą siłę małej liczebnie frakcji pol-

skiej. Należy jednak baczyć, iżby ta zasada bezwzględnej solidarności nie była zbyt ciężkiem jarzmem dla poszczególnych posłów.

Oto przykład: poseł X. jest zdecydowanym przeciwnikiem protekcjonizmu. Swe wyznanie wiary składał wyborcom i pod tem hasłem został obrany. Potem ci wyborcy dowiadują się, że poseł X. głosował za podwyższeniem ceł, lub że nie głosował przeciw ich podwyższeniu. Wrogowie posła X.—któryż mąż polityczny nie ma wrogów?— poczynają zaraz wołać: — Sprzeniewierzył się swoim zasadom! Lojalność posła X. podaną została w wątpliwość.

Dlaczego jest to możliwem? Bo obrady Koła są *tajne*. Do publiczności, do wyborców nie dochodzą wcale wiadomości, jakie stanowisko w danej kwestji zajął poseł X. podczas rozpraw w Kole. Publiczność, wyborcy, nie wiedzą, że poseł X. gorąco i mądrze bronił swoich zasad, że jednak został przegłosowany i że stosując się do zdania większości, dawał tylko piękny przykład solidarności.

Przebieg rozpraw w wiedeńskiem Kole polskiem ujawnionym jest prasie. W berlińskiem Kole polskiem trzymany jest w tajemnicy. Zwolennicy tego systemu utrzymują, iż tajność jest konieczną, by nie zdradzać planów i zamiarów Koła wobec wroga. Nikły argument. Wrogów posiada i Koło polskie w Wiedniu—a tam taktyka Koło ma o tyle wyższe znaczenie, iż głosy polskie posiadają siłę decydującą. W Berlinie szczupła garść posłów polskich w życiu parlamentarnem nader małą odgrywa rolę.

Zresztą i w Kole wiedeńskiem nie wszystkie obrady są podawane do wiadomości publicznej. Gdy kwestja jest ważna i wymagająca tajemnicy — echo narad nie przedostaje się do prasy. Ale takie kwestje przecież nie często się zdarzają.

Czemże jest zresztą owa «tajność» obrad Koła polskiego w Berlinie? *Un secret de polichinelle!* Rezultatem jej jest fakt, że dzienniki wielkopolskie, nie otrzymując objektywnego sprawozdania z przebiegu rozpraw, podają czasem szczegóły niezgodne z prawdą, lub sprawozdania, nacechowane stronniczą subjektywnością. Bo przecież wszystkim jest wiadomo, że niektórzy posłowie są korespondentami dzienników poznańskich i że komunikują swym pismom przebieg rozpraw w Kole. Korespondencyj wprawdzie nie podpisują, ale za to nie zawsze umieją się obronić pokusie, żeby przeciwnika politycznego przedstawić w złem świetle, a siebie w najlepszem. Najwyraźniejsze dowody tych niedyskrecyj mieliśmy obecnie. Na drugi dzień po posiedzeniu Koła z d. 10 b. m. «Kurjer Poznański» podał nazwiska posłów, głosujących za i przeciw taryfie.

Jawność obrad miałaby prawdopodobnie jedną wadę: stałyby się znacznie dłuższemi. Ci wszyscy posłowie, którzy w *plenum* zachowują podziwu godną powściągliwość języka, dawaliby zapewne na posiedzeniach Koła tem większą folgę swemu krasomówstwu, że ich głosy docierałyby do wyborców. Nie można jednak na chwilę wątpić, iż energja prezesa umiałaby sobie z tym drobnym szkopułem poradzić.

W ten sposób opinja publiczna wiedziałaby, jak się zdania ścierają w Kole, jak poszczególni posłowie bronią interesów swoich wyborców. Zaś dla posłów obowiązek solidarności w *plenum* stałby się znacznie lżejszym. I być może, iż niepokojące dzisiaj objawy niezgody straciłyby do reszty grunt pod nogami.

G.

W ANDIŻANIE.

Trzęsienie ziemi, które w d. 3 (16) grudnia nawiedziło miasto Andiżan, stanowiące centrum przemysłu bawełnianego i jedwabniczego w Azji środkowej, należy do rzędu ciężkich katastrof. Świadek naoczny, który opisał ten wypadek w „Russk. Turkiest.“, opowiada, że posłyszał straszny łoskot i spadł z chodnika. Powstawszy, uchwycił się za drzewo. Po 2 — 3 minutach nastąpiło znowu gwałtowne drżenie i walić się poczęły ściany domów. Ludzie, uciekający z domów, tłoczyli się na ulicy, a łoskot ziemi zagłuszał ich krzyki. Po 20 minutach, gdy kurz już opadł, nastąpiło trzecie, najgwałtowniejsze wstrząśnienie i ludzie popadali na ziemię. Gdy obłoki kurzu znowu opadły, całe miasto było już jedną kupą gruzów i tylko cerkiew stała jeszcze na miejscu, popękana od góry do dołu. Katastrofa nawiedziła jednocześnie wszystkie okolice Andiżanu, mianowicie gminy: Jarbaszin, Attynkul, Chokient, Kokan-Kiszłak, Majgin, Assakin, Sègazin, Kulin i Arawan. Podług doniesień urzędowych, zburzeniu uległo 150 domów rosyjskich, 9 tys. domów tubylczych w Andiżanie i 7 tys. domów w gminach. Podobnie jak Andiżan, leży w gruzach cały Kokan-Kiszłak. Liczba ogólna zabitych dochodzi do 3½ tys. ludzi, w tem tylko cztetrech rosjan.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 26 grudnia.

[Misja polska. Cofnięte postanowienie o zwinięciu zakładu. Nowa obsada. Paderewski w Paryżu. Losy «Manru». Chybione przedstawienia i zapowiedziany koncert. P. Olszewska. Świat obłąkanych. Pani Humbert. Nowe pociągi na kolejach. Nowe wagony. Automobile].

△ Pośpieszyłem się nadto z doniesieniem o zwinięciu naszej misji tutejszej. Nie mogę jednak powiedzieć: *mea culpa!* Miałem tę wiadomość z najpewniejszego, jak mi się zdawało, źródła, bo z ust oo. Misjonarzy samych, którzy zakomunikowali ją jednocześnie całej Polonji tutejszej. Była też wiadomość prawdziwą tydzień temu, ale przestała być taką dzisiaj. Rzecz się ma tak.

Od dwóch już lat losy misji uległy zakwestjonowaniu w łonie zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców; przed rokiem, zostawiając decyzję do woli samego jenerała, kapituła oświadczyła się za zwinięciem; ostatecznie zaś, przed dwoma tygodniami przyszło z Rzymu do Paryża urzędowe pismo, wyznaczające ojcu Ofierzyńskiemu krótki termin do wyjazdu na nowe miejsce przeznaczenia, a towarzyszowi jego i przełożonemu, ojcu Orpiszewskiemu, polecające zlikwidowanie zakładu w najkrótszym możliwie czasie.

Powody tego postanowienia były, o ile wiem, te same, które «Kraj» dał poznać już swoim czytelnikom przed kilkoma laty, za pośrednictwem paryzkiego swojego korespondenta. Głównem zadaniem misji polskiej w Paryżu jest, a raczej byłoby, ogniskowanie religijnego życia w łonie tutejszej naszej kolonji, jak to czynią inne obcokrajowe misje: angielska, włoska i t. d. Owóż cel ten nie został dotąd osiągniętym. W dni powszednie polski z imienia kościół przy ulicy Saint-Honoré stoi pustką; w dni świąteczne po za Kazimierzankami, wychowankami zakładu św. Kazimierza, które przychodzą z muzyką i śpiewami, bywa tam od pięciu do siedmiu osób na nabożeństwie.

A przyczyny znowu tego zjawiska? Były już także wskazane na tem miejscu. Przy rozległości Paryża, przy obecności księży polskich we wszystkich główniejszych parafjach, przyciąganie polskich parafjan do świątyni, która dla wielu jest bardzo oddaloną, możliwem byłoby tylko, gdyby istniał jakiś osobliwy duchowy łącznik między nimi a tą świątynią. Trzebaby ich jakoś chwytać za serca i ciągnąć... I możnaby! Ale dla osiągnięcia tego skutku polski kościół przy ulicy Saint-Honoré nie z imienia tylko powinien być polskim. Trudno mi wytłómaczyć się z dostateczną jasnością. Spróbuję jednak. Słyszałem niedawno z paryzkiej kazalnicy gorącą i wymowną, za serce mnie chwytającą właśnie pochwałę naszego Jana III i ubodła mnie myśl, że ta kazalnica nie mieści się w polskim naszym kościele i że w tym kościele od dawnego, bardzo dawnego czasu, nie słyszałem nigdy niczego podobnego.

Boże mnie broń, iżbym chciał wprowadzać politykę do religji, czy religję do polityki! Po za polityką jednak, między wnętrzem każdej świątyni a otaczającym ją zewnętrznym światem, między słowem Bożem a życiową zespoloną z niem treścią jest dość wspólnych żywiołów, wspólnych uczuć, wspomnień, trosk, które, ludzkiemi będąc, mogą być także boskiemi...

Sapientibus sat. Obecnie na skutek przedstawień, przesłanych do Rzymu przez oo. Misjonarzy i popartych listem kardynała-arcybiskupa paryzkiego, postanowienie co do zniesienia misji zostało cofniętem. Obsada tylko teraźniejsza ulegnie zmianie. Chcę wierzyć, że zmiana posłuży do wprowadzenia zakładu na inną drogę, a raczej do nawrócenia go na drogę dawną. Inaczej kryzys teraźniejszy powtórzy się. Misja przy ulicy Saint-Honoré będzie polską, albo nie będzie!

Przechodzę do spraw świeckich. Nie doczekamy się podobno zapowiedzianych przedstawień opery Paderewskiego w tutejszej Operze komicznej. Między bawiącym tu mistrzem naszym a dyrekcją teatru zaszły nieporozumienia. Pojawiły się intrygi, które nawet wsławionemu na cały świat wirtuozowi zdolne są zagrodzić drogę wśród wytężonej w tutejszych stosunkach konkurencji. Ostatecznie skończy się podobno na wykonaniu kilku ustępów z «Manru» u Colonne'a, na koncercie, w którym autor weźmie udział w d. 5 kwietnia. Utalentowana diserka, nieżyjąca już dziś baronowa Double, mówiła mi kiedyś z westchnieniem: «*On n'est jamais arrivé à Paris!*»

P. Olszewska, owa żona inżyniera, która przed dwoma laty strzelała do ministra i którą trzymają od tego czasu zamkniętą w domu obłąkanych, przypomniała się pamięci paryżan. Przyjaciele jej zapewniają, że umysłowe jej zdrowie nie zostawia nic do życzenia.

Kwestja to bardzo subtelna. W gorączkowem życiu tutejszem, wśród którego pani Humbert, *la grande Thérèse*, jak ją nazywają, prowadziła przez lat kilkanaście szalony taniec miljonów, i wśród którego sprawa jej dziś oto jeszcze przyprawia tysiące, co mówię, miljony ludzi o prawdziwy zawrót głów, tak trudno jest wymiarkować, gdzie kończy się rozsadek, a gdzie zaczyna się szaleństwo! Znałem tu pół-rodaka naszego, malarza... Siedzi dziś biedak w zakładzie d-ra Magnan. Widywałem go często. Obiadowałem z nim. Spokojny był, łagodny bardzo, trzeźwym się zdawał i rozmawiał bardzo przytomnie. Tylko po obiedzie często ruszał galopem w stronę pierwszego lepszego banhofu, siadał do wagonu bez biletu i jechał gdziekolwiek... I właśnie zauważyliśmy niedawno, że z kółka, w którem go spotykałem, od lat dziesięciu, ubyło już coś pięciu towarzyszy. Żyją, ale wybrali się za tamtym, bez biletu, do tego drugiego przedgrobowego świata, do którego wszystkich tutaj żyjących pcha potrosze rozgalopowana wyobraźnia... Jazdę mamy wszędzie tak szybką!

Widziałem temi dniami, na linji z Paryża do Sceaux, pierwszy pociąg o kilku wagonach — bez lokomotywy, więc bez pary, dymu i targanym ruchem parowozu wywoływanych wstrząśnień. Motor elektryczny znajduje się w pierwszym wagonie. Na linji «Paris-Lyon Méditerranée» wprowadzoną będzie niebawem jazda bez pociągów znowu, w wagonach automobilowych z motorami naftowemi. Tymczasowo zastosowanie to samochodowego ruchu ograniczonem być ma do dróg pobocznych, na których pozwoli ono osiągnąć wielką oszczędność. Razem z pasażerami wagon taki automatyczny zabierać będzie ich bagaż, oraz pocztę. Sądzę, że pomysł ten upomina się o uwzględnienie u nas, gdzie, przy dość ograniczonym na wielu punktach ruchu osobowym, mógłby oddać wielkie usługi.

Nemo.

ZE SZLĄZKA GÓRNEGO, 29 grudnia.

[Polityka polskich demokratów narodowych na Szlązku].

△ Na bardzo pochyłą drogę wchodzą nasze stosunki polityczne i jeżeli zwrot rozsądniejszy nie nastąpi, bardzo smutne mogą wyniknąć skutki. Każdy, kto na rozwój narodowy naszej dzielnicy patrzy bez uprzedzenia, przyznać musi, że dzienniki nasze górnoszlązkie, z «Katolikiem» na czele, w sposób rozsądny i skutecznie prowadzą lud nasz do uświadomienia narodowego. Polityka ich jest spokojna, ale stanowcza; podstawą jej jest uświadomienie poczucia narodowego w coraz szerszych kołach, przyzwyczajenie do czytania dzienników i książek polskich w tych sferach, w których przed niedawnym czasem mowy o tem nie było, podniesienie materjalne przez zakładanie spółek zarobkowych i kas oszczędności, stanowcza walka przeciw germanizacji przez kościół, i z drugiej strony trzymanie się przymierza z tą partją, która ze względów religijnych stale potępia eksterminacyjną przeciw nam politykę. Polityka ta rozwagi i rozsądku, opartego na dokładnej znajomości stosunków naszych, może się pochlubić poważnemi rezultatami. Dość wskazać na przeszło 25 tys. egzemplarzy «Katolika», na wydawnictwa jego redakcji, na setki towarzystw najróżnorodniejszych, założonych przez jego redaktora, na setki tysięcy ludzi, zdobytych dla idei narodowej, by dowieść słuszności tego twierdzenia. Największy pesymista przyznać musi, że z roku na rok stale, stanowczo zdobywamy więcej terenu, a zdobycze te w niepośledni sposób zawdzięczamy dotychczasowej konsekwentnej polityce «Katolika» i w tym samym kierunku pracujących dzienników.

Tymczasem od powstania «Górnoszlązaka», dla którego polityka dotychczasowa zdawała się za ostrożną i powolną, niedość szybko prowadzącą do celu, zaczyna się rozgorączkowanie i, co najgorsza, rozdwojenie społeczeństwa naszego. Nie przypuszczamy złej woli, dopóki się o niej dokładnie nie przekonamy, ale smutnem jest bądź co bądź, że ludzie młodzi, dążący *à tout prix* do wybicia się na wierzch, bez spokojnego zastanowienia się, czy działalność ich rzeczywiście sprawie korzyści przyniesie, wydają popularne hasła w przekonaniu, że to na nich zwróci uwagę i da im stanowisko, którego przy normalnym biegu rzeczy nie osiągnęliby. Dziwne to nasze społeczeństwo! Rezultaty widoczne spokojnej pracy małe na nie robią wrażenie, ale gdy ktoś rzuci zdawkowych kilka frazesów patrjotycznych, które przy bliższej rozwadze żadnej nie wytrzymują krytyki, może być pewien powodzenia i uznania. Tak się dzieje z «Górnoszlązakiem». Wystąpił on z gotowym programem, potępiającym spokojną pracę «Katolika»; nie bez przymieszki osobistej niechęci i zawiści przeciw redaktorowi coraz gwałtowniej występować zaczął, obiecując «całej Polsce» pozyskanie Szlązka, naprawienie błędów Piastów i Jagiellonów. Gdy zawezwał o «podatek narodowy z całej Polski dla Szlązka», a odezwa ta nie znalazła dostatecznego poparcia, wystąpił z artykułem p. t.: «Nasi tchórze narodowi», w którym wymyśla społeczeństwu poznańskiemu, że wszyscy pragną odrodzenia się Szlązka, ale «gdy jaki niemiecki «blatt» krzyknie, to tchórzliwi poznańscy politycy narodowi umywają ręce i mówią: «Szlązk dla siebie», i jak ślimaki chowają wysunięte rożki w skorupę swej lojalności. Widocznie Szlązkowi przypadło w udziale gwałtem porwać za sobą tchórzów politycznych».

Pismo tak radykalnie narodowe jak «Orędownik» poznański, daje «Górnoszlązakowi» zasłużoną odprawę, pisząc, że w zwyczajnym języku polskim nazywa się to nie programem narodowej polityki, ale pospolitą blagą. Dodaje dalej: «jesteśmy głęboko przekonani, że w «Górnoszlązaku» niema materjału na politycznego blagiera, że tam tylko nierozważne, ale gorące serce pracuje; niech jednak «Górnoszlązak» będzie ostrożny, bo ta nierozwaga może go popchnąć wprowadzić na bezdroża pospolitej blagi politycznej».

Póki jednak działalność «Górnoszlązaka» obracała się w kole frazesów, patrzaliśmy na nią z pewnem zakłopotaniem, ale i z uzasadnioną nadzieją, że tego rodzaju hasła, na lekkomyślność i łatwowierność ludu naszego obliczone, nie są w stanie sprowadzić społeczeństwo nasze z drogi dotychczasowej spokojnej, do celu pewnego prowadzącej pracy. Niestety, omyliliśmy się. Przed kilku dniami odbyło się zebranie wyborcze bardzo burzliwe w Gliwicach, którego rezultatem jest utworzenie osobnego Towarzystwa wyborczego na Szlązk, w przeciwstawieniu do «Katolika» i jego partji. Programem komitetu tego jest głównie hasło: «precz z centrum!» i wybieranie posłów ze Szlązka, którzyby bez żadnych zastrzeżeń wstąpili do Koła polskiego. Rozdwojenie społeczeństwa naszego jest więc faktem dokonanym. «Katolik» z wielkiem umiarkowaniem pisze: «szanujemy przekonanie polityczne zarządu Tow. wyborczego i wierzymy w jego dobrą intencję. Wszelako nasze zdanie jest inne. Nasze stosunki ludowe są tego rodzaju, że z bezwzględnej walki z popieraniem mianowicie przez księży stronnictwem centrowem oczekujemy dla rozwoju sprawy ludowej przy wyborach mniej istotnej i trwałej korzyści. Natomiast jesteśmy przekonani, że przy rozważnem prowadzeniu polityki w obrębie centrum w pokojowy sposób, dorobek ludu polskiego przy przyszłych wyborach będzie zadawalniający dla jego życzeń». Trudno spokojniej, poważniej, a przytem bardziej stanowczo zaznaczyć swoje zapatrywanie, któremu my z naszej strony tylko przyklasnąć możemy. Bo jaką korzyść przynieść może zerwanie z centrum? Przedewszystkiem ten odłam duchowieństwa naszego, który szczerze jest dla nas dobrze usposobionym, będzie siłą z sojuszu z nami wyparty, boć tego trudno wymagać, by ksiądz miał zrywać z partją, która jest reprezentantką interesów katolickich wogóle. Dalej, dlaczego lekkomyślnie odpychać sojusz z partją, która niedawno jeszcze w broszurze jednego z przewodników swych, Roerena, z całą stanowczością potępiła eksterminacyjną przeciw nam politykę i która, jak to pozytywnie mogę zapewnić, do układów z nami co do przyszłych wyborów jest skłonna? Pominąwszy to, że nasze środki nie pozwalają wogóle na rozdwajanie się na partje, w tym specjalnym wypadku skutek będzie ten, że w okręgu bytomsko-zaborskim przejdzie prawdopodobnie socjalista, a w raciborskim, jak to już raz miało miejsce, konserwatysta - niemiec, największy nasz wróg.

Że zebranie w Gliwicach było tak liczne i że wywody partji «Górnoszlązaka» tak znaczny znalazły aplauz, winni głównie ci księża, którzy, czy to w zaślepieniu niemieckiem, czy z pobudek jeszcze mniej szlachetnych, nie zważając na rzeczywiste potrzeby ludu naszego, uprawiają germanizację przez kościół i sprzeciwiają się wszelkim uzasadnionym żądaniom w sprawie języka ojczystego. Pisałem wam w przeszłym liście o broszurce zacnego księdza Skowańskiego: «w jakim języku ma być wykładana nauka religji». Oczom się zupełnie wierzyć nie chce, że znalazł się kapłan, ksiądz Rassek z Komornik pod Prudnikiem, który miał odwagę, lub powiedzmy raczej czelność, przeciw tej broszurze wystąpić i twierdzić, że przygotowanie dzieci do sakramentów w języku ojczystym jest wzniecaniem «narodowych drażliwości» u dzieci, że dziecko, uczone w innych przedmiotach po niemiecku, a nauki religji po polsku, nauczy się stawiać szkołę w przeciwieństwie do kościoła, dostaje się w zatargi, które

w wielkie prawo miłości bliźniego wnoszą hasło: «tu niemcy—tu polacy», zatargi, których dziecięcemu wiekowi oszczędzać trzeba. Dlatego nauka religji, tak samo jak wszystkie inne przedmioty, w języku niemieckim winna być wykładana. Trudno przedstawić, jakie oburzenie broszura ta wywołała wśród ludu naszego. Tego rodzaju wystąpienia to najlepszy sposób agitacyjny dla tak zwanej «wszechpolskiej agitacji».

Szlązak.

—

△ **Berlin.** Na zjeździe delegatów polskiej partji socjalno-demokratycznej w Niemczech, odbytym podczas świąt w Berlinie, przyjęto ugodę, proponowaną przez zarząd niemieckiej partji socjalno-demokratycznej. Według ugody tej strona niemiecka uznaje osobną organizację polsko-socjalistyczną w Niemczech, organizacja ta natomiast poddaje się zwierzchniczej władzy jeneralnego zarządu partji niemieckiej. Co do kandydatów, to w okręgach mieszanych pod względem narodowym wyznaczać ich będą wspólne niemiecko-polskie komitety, bez względu na to, czy ci władają językiem polskim lub nie. Jedynie w okręgach, w których ludność polska przeważa liczebnie, mają być mianowani kandydaci, władający także językiem polskim. Ugodę tę przyjęto przeciwko głosom 9 delegatów, którzy wskazywali na to, że równa się ona zupełnemu zdaniu się na łaskę niemieckiej socjalnej demokracji.

△ **Poznań.** „Berl. Polit. Nachr.“ donoszą, że w pruskim budżecie zwyczajnych wydatków na rok 1903 znajduje się wydatek na założenie Akademji, która wraz z założoną już w Poznaniu bibljoteką ma tworzyć środowisko życia niemieckiego w prowincji poznańskiej.—Polacy ponieśli klęskę wyborczą. Deputowanym do sejmu prowincjonalnego ze stanu rycerskiego wybrano w Środzie landrata Rosego, który jest właścicielem dóbr rycerskich. Dotychczas ten mandat był w ręku polskiem.

△ **Westfalja.** W ostatnich dwu tygodniach odbyły się trzy wiece polskie, mianowicie: w Essen, Lütgendortmund i w Rotthausen. Omawiano przyszłoroczne wybory. Mówcy starali się wykazać, dlaczego polacy nie mogą pod żadnym warunkiem głosować ani na kandydatów socjalistycznych, ani liberalnych, ale ze wszystkich przemówień wiało także rozgoryczenie przeciwko centrum. „Wiarus Polski“ utyskuje, że przedstawiciele centrum w sposób „niegodny katolików“ obchodzą się z polakami na obczyźnie w sprawie opieki duchownej. Jak polacy tamtejsi będą głosowali, zadecyduje najwyższa władza ich wyborcza, t. j. „Główny komitet wyborczy“, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich powiatów, w których polacy mieszkają.

LWÓW, 27 grudnia.

[Ewakuacja Wawelu. Zjazdy powiatowe. Wyzyskiwanie lekarza. Nowe ofiary hazardu].

△ Kwestja usunięcia wojska austrjackiego z Wawelu przypomniała się znowu żywiej z powodu trudności, które biurokratyzm stawia jej urzeczywistnieniu.

Dla ocalenia starej skarbnicy od ostatecznej zagłady kraj poniósł już olbrzymie, niemal przerastające jego zasobność koszta i nie zastrzega się nawet przeciwko poniesieniu dalszych ofiar, byle dawna siedziba królów przestała być c.-k. koszarami. Kto zwiedza zamek, nie może oprzeć się przygnębiającemu wrażeniu, gdy zestawi przeszłość z teraźniejszością. Tak np. piszący te słowa, zapuściwszy się przed rokiem w krużganki głównego gmachu, znalazł w buduarze królowej Jadwigi na Kurzej Stopie pracownię krawca pułkowego, a w jakiejś komnatce z napisem «*Tempora mutantur*»—miejsca ustępowe!

Po długich targach zgodzono się już nawet na plac, na którym mają stanąć koszary dla załogi Wawelu, a jednak niebawem potem zawróciła wojskowość całą sprawę do pierwotnego stadjum, zasłaniając się tem, jakoby nie było gdzie przenieść szpitalu, znajdującego się na zamku. Mimo skłonności do wszelkich ustępstw ze strony Wydziału krajowego i gminy m. Krakowa, nie udało się uspokoić tych skrupułów wojskowości, podsycanych podobno przez samego b. ministra wojny, Krieghammera, stanowczego przeciwnika ewakuacji Wawelu. Ten szpital stał się konikiem, na którym dotąd jeździ wojskowość. Najprzód nie chciano podać terminu, kiedy szpital mógłby być przeniesiony, potem, zgodziwszy się już przynajmniej na miejsce, gdzie ma stanąć, potępiono raptem własny wybór i niesposób doprosić się, by wybrano miejsce inne. Wydział krajowy szle «urgens» za «urgensem» do ministerstwa wojny, po to jednak tylko, aby przekonać się, do jakiej rozpaczy dojść musiał ów przysłowiowy dziad, co to przemówił do obrazu, obraz zaś do niego ani razu. Optymiści przypuszczają jednak, że następca Krieghammera, jen. Pittreich, da się przecie nakłonić do innego niż dotąd traktowania sprawy, tak żywo obchodzącej nasz ogół.

We wschodniej części kraju odbywają się obecnie z inicjatywy Komitetu centralnego zjazdy powiatowe, instytucja zupełnie nowa, mająca na celu wciągnięcie jaknajszerszych kół do udziału w życiu obywatelskiem. Tak więc ów Komitet, któremu nieustannie, a poniekąd i słusznie w ostatnich latach, zarzucano zupełną inercję, dowiódł, że przecie zamyśla zerwać z polityką zasypiania gruszek w popiele. Odbyło się już kilkanaście zjazdów pod hasłem wspólnej pracy dla dobra narodu. Nie pozostaną one niezawodnie bez dodatniego wpływu. Wymiana zapatrywań ułatwi bądź co bądź porozumienie ludzi różnych stronnictw przynajmniej w sprawach, które stać powinny ponad stronnictwami. Przedewszystkiem większej na przyszłość spodziewać się należy solidarności w walce z nieprzyjaznemi nam żywiołami, większego zwłaszcza skupienia sił w akcji wyborczej. Ujemną stroną dotychczasowych zjazdów jest «akademicki», jeśli wolno użyć tego wyrazu, ich charakter. Nie wyszły one po za sferę teorji, ogólników, programów nieokreślonych; jeżeli zaś mają zelektryzować umysły i zaprawić je do pracy, to musiałyby koniecznie jąć się spraw konkretnych, z któremi każdy co dnia ocierać się i które każdy zna doskonale choćby dlatego, że mu dojadły. Niemniej jednak sama myśl urządzenia takich zjazdów, zarówno jak ich tendencja, zasługują tylko na uznanie. To, czego im brak jeszcze, może sprowadzi z czasem praktyka, ta mistrzyni użyteczności.

Zajmującą sprawę rozpatrywano parę dni temu na posiedzeniu Izby lekarskiej. Szło mianowicie o ochronę lekarzy przed wyzyskiem ze strony pacjentów. W dziwny istotnie sposób traktuje się u nas sprawę wynagrodzenia lekarza za poradę i opiekę fachową. Na prowincji, gdzie lekarz utrzymuje zazwyczaj stosunki z całą inteligencją miejscową, przeważna liczba pacjentów korzysta z jego porady bezpłatnie, jakkolwiek nikomu nie przyszłoby zapewne na myśl, by piekarz np. zadarmo zaopatrywać miał swych osobistych znajomych w pieczywo. W miastach, gdzie zawielu jest mieszkańców, by lekarz mógł z przeważną ich liczbą wchodzić w zażyłość, trapi go inna plaga. Jest to tradycyjna a obustronna wstydliwość *in puncto* honorarjów. Lekarzowi wsuwa się wynagrodzenie dyskretnie w rękę, najczęściej np. w kopercie, jakgdyby uwłaczało mu to, że za swą pracę bierze zapłatę. Nie ma też lekarz nigdy pojęcia, jak wynagrodzą go za trudy, poniesione około chorego. I zdarza się niekiedy, że wynagrodzenie to nie stoi w żadnym stosunku ani do owych trudów, ani nawet do stopnia zamożności pacjenta lub jego rodziny. Niepodobna jednak lekarzowi w takim wypadku dochodzić swej krzywdy, naraziłby się bowiem na to, że odpadłaby mu conajmniej połowa pacjentów. Niekorzystny dla lekarza jest także zwyczaj, że w razie dłuższej kuracji, otrzymuje on zazwyczaj swe wynagrodzenie dopiero wówczas, gdy pacjent wyzdrowieje lub umrze. Zwiększa to chwiejność jego dochodów, a także naraża go na rozmaite przykre niespodzianki. Zdarzało się np. nieraz, że lekarza poprostu zostawiono na lodzie, bądź to wymawiając się niemożnością uiszczenia honorarjum, bądź też poprostu znikając pewnego pięknego poranku z widowni. Od rozmaitych owych przykrości wolni są jedynie lekarze o wielkim rozgłosie. Tym uiszcza się honorarjum z góry i w wysokości, w jakiej ustanowią je sobie. Ale tworzą oni zaledwie drobną grupkę, podczas gdy ogół ich mniej szczęśliwych kolegów doznaje nieustannych krzywd skutkiem fałszywej swej pozycji wobec pacjentów.

Słusznie więc Izba lekarska postanowiła dziwnym tym stosunkom kres wreszcie położyć. Wybrano komisję, która zajmie się ułożeniem taryfy honorarjów i obmyśli sposoby należytego wprowadzenia jej w życie.

Jakgdyby dla dosadniejszej ilustracji niedokończonego jeszcze procesu szulerów, zanotować wypada dwie nowe katastrofy, wynikłe z hazardu. Bohaterem jednej jest znany w kołach towarzyskich młody oficer, czech rodem, który z powodu karciarstwa dostał się w ręce sprawiedliwości; w drugiej zaś aferze przypomniało się jedno z bardzo popularnych u nas nazwisk, noszone przez człowieka, po którego sprawiedliwość wyciągnęła ręce zapóźno, wówczas dopiero, gdy już umknął. Potomek powszechnie szanowanego domu, ojciec rodziny, urzędnik państwowy na wysokiem stanowisku, musiał wszystko to porzucić, uchodząc, Bóg wie, dokąd. Pozostawił jednak pamiątkę po sobie: długi, prawie wyłącznie dla pokrycia przegranych w karty zaciągnięte, a przenoszące sumę 100 tys. koron!

Is.

—

△ **Lwów.** Poseł Jan Stapiński ogłasza w „Kurjerze Lwowskim“ sprawozdanie ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych, dla zbadania stanu wychodźctwa polskiego po tamtej stronie oceanu. Poseł Stapiński stwierdza, że z grona około 20 tys. wychodźców, z którymi miał sposobność zetknąć się podczas swojej podróży, znaczna

większość myśli o powrocie do kraju. Zarobki naszych wychodźców są naogół niezłe, pracy wszędzie jest dosyć, tylko w jednym stanie Massachussets znać przepełnienie: około 400 wychodźców polskich pozostaje tam bez zajęcia. Naogół wychodźcy nasi, dopóki starczy im zdrowia, pracują przy najcięższych i najbardziej dla zdrowia zabójczych zajęciach. A że w dodatku, pragnąc jaknajwięcej zaoszczędzić, mieszkają bez wygód i odżywiają się źle, przeto stan zdrowia naszych wychodźców przedstawia się naogół bardzo niepomyślnie. Pomimo bardzo wysokich zarobków, wychodźcy nasi oszczędzają stosunkowo niewiele; pieniactwo, pijatyka, gra hazardowna, wysokie opłaty na utrzymanie parafji i t. p. pochłaniają znaczną część ich zarobku; bądź co bądź, jednak połowa wychodźców odkłada grosz na czarną godzinę i na powrót do kraju. Sprawozdanie swoje kończy poseł Stapiński następującemi słowami: „Przez uregulowanie podróży do Ameryki, celowe pokierowanie wychodźctwem zaraz na wstępie do Stanów Zjednoczonych, ułatwienie i potanienie przesyłki oszczędności do kraju, jaką taką opiekę, zorganizowaną na miejscu pobytu wychodźcy, usunięcie albo złagodzenie walk kościelnych, opiekę i pomoc w razie nieszczęśliwego wypadku, a wreszcie przez zmniejszenie grasującego tu i owdzie pijaństwa, możnaby oszczędności podnieść rocznie o miljony“.

△ **Galicja.** Od Nowego Roku zacznie wychodzić w Stanisławowie „Goniec Kresowy“. Pismo to, poświęcone sprawom wschodniej Galicji, będzie ukazywać się dwa razy tygodniowo. Zwraca uwagę tytuł pisma, które widocznie ma na myśli kresy etnograficzne i zapewne zamierza występować odpornie przeciwko rusinom.

△ **Czerniowce.** Od 5 lat istnieje tu „Bukowińskie polskie Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności w Czerniowcach“, którą to instytucję powszechnie nazywają „Bankiem polskim“. Bank, mimo trudności przeróżnej natury, rozwija się pomyślnie i liczy już obecnie 353 członków, z których każdego udział wynosi najmniej 50 koron. Udziały wynoszą wogóle 17,998 kor., pożyczki udzielone 99,695 kor., a wkładki oszczędności 85,663 koron. Instytucja powyższa ma tu ważne znaczenie dla polaków. Przedewszystkiem już przez to samo, że jest polską, a potem dlatego, że Bank, osiągnąwszy kiedyś pełny rozwój, będzie mógł popierać subwencjami dążenia narodowe kresowego polskiego społeczeństwa. Towarzystwo to zasługuje na całkowite a gorliwe poparcie współrodaków, i wątpić też nie można, że coraz więcej przystępować doń będzie członków. Tutejsze katolickie Towarzystwo „Przyjaźń“ urządziło d. 14 b. m., ku uczczeniu jubileuszu Papieża Leona XIII, uroczysty wieczór, którego przebieg był bardzo podniosły. Przemawiali: wice-kurator ks. Józef Łuczko, prezes Tow. p. Kucharski, ks. wikary Krzyżanowski i ks. prałat Schmid. Odczytano telegramy: arcybiskupów Bilczewskiego i Webera i ks. kardynała Rampolli.—Uroczyste otwarcie Czytelni polskiej w Wyżnicy nad Czeremoszem odbyło się w wieczornicę, na której wygłoszono pięknych kilka przemówień, śpiewano, grano i deklamowano. W Czytelni, która liczy narazie 65 członków, zawiązuje się kółko dramatyczne pod kierownictwem mecenasa Wachlowskiego i chór stały męzki pod batutą starszego nauczyciela Rubisza. Prezesem Tow. jest p. Erazm Chmielewski, plenipotent dóbr bukowińskich hr. Reya. Przy Czytelni ma powstać nadto bibljoteka.

△ **Bułgarja.** Wielkie postępy robi tu—jak donosi „Cerkow. Wiestn.“—propaganda katolicka i ewangelicka, szerząc nauki swoje za pomocą szkół i pism. Szczególniej dużo broszur treści religijnej wydają ewangelicy, a o charakterze ich daje pojęcie broszura p. t.: „Protestanci, to staro-prawosławni“, przedstawiająca djalog popa, nauczyciela ludowego i ewangelika. Pierwsi dwaj przedstawieni jako zupełni nieucy, sądzący, że „protestanci, to ludzie, którzy protestują przeciw Bogu“. Błędy ich tłómaczy im „ewangelik“ i w końcu przychodzą oni do wniosku, że ewangelicy, to „ludzie szczerzy, których nauka cała oparta jest na Piśmie Świętem“. Broszury te przedstawiają Rosję jako kraj nieoświecony, gdzie rzeczywiści „chrześcjanie“ wystawieni są na wszelkiego rodzaju prześladowania. „Now. Wrem.“, przytaczając te słowa, dodaje, że powodzeniu propagandy takiej dopomaga obojętność inteligencji bułgarskiej względem spraw religijnych.

△ **Bośnia.** Dzięki zabiegom wiceburmistrza m. Serajewa, adwokata d-ra Niecia, zawiązało się w Serajewie w r. b. kółko polskie, jako ognisko, w którem zbierają się wszyscy rodacy, zapędzeni losem w te strony. D. 20 b. m. odbyła się po raz pierwszy w Bośni uroczystość ku czci Adama Mickiewicza w lokalu Towarzystwa, przy bardzo licznym udziale publiczności polskiej. Wieczorek zagaił dr. Nieć słowem wstępnem. Dr. Wodyński wygłosił „Farysa“, a dr. Nieć „Koncert nad koncertami“ przy akompanjamencie swej córki. Śpiewy, gra na skrzypcach i na fortepianie, wykonane z artyzmem, wypełniły resztę nader urozmaiconego programu. Silne wrażenie wywołał śpiew chóralny dziatwy polskiej pod kierunkiem pani Mikuckiej.

△ **Brazylja.** Pod tytułem: „Hajdamacy w Paranie“ znajdujemy artykuł w „Gazecie Polskiej w Brazylji“, który streszcza odezwę, jaką wydał p. Stefan Petryckij, przybyły przed niedawnym czasem z Galicji do Parany. Autor odezwy, gdyby zechciał zbadać istniejące w Brazylji stosunki między polakami a rusinami, przekonałby się, że polacy, o ile mogą i są w stanie, stają tu zawsze w obronie rusinów. Czy bowiem rusina napada dziki bugier (miejscowy szczep indjan), czy kaboklo (mieszkaniec lasów, pochodzenia portugalskiego), wszędzie jako obrońca rusinów występuje polak i tylko polak. Wogóle stosunki między polakami a rusinami w Paranie złe, jak dotąd, nie są, i niepotrzebnie rusini galicyjscy, a raczej „inteligencja“ ruska z Galicji rozniecić pragnie w Paranie, na podobieństwo Galicji wschodniej, waśnie narodowościowe. Jakkolwiek w Galicji obchodzono się z ludem rusińskim nieraz niesprawiedliwie, „alećnie czynił tego lud polski—pisze „Gazeta“—który również był w poniżeniu i niedoli“. Tej warstwy społecznej, która niegdyś rządziła w kraju, a do dziś dnia ma duże wpływy w Galicji, w Paranie niema. Zarówno na polaka, jak rusina czyhają inni wrogowie, przed którymi wspólnie bronić się należy; więc lepiej żyć w zgodzie i nie rozniecać w Paranie zarzewia waśni i sporów.—Z początkiem października r. b. poczęło wychodzić w Kurytybie pismo „satyryczno-nieprzyjemne“, pod tytułem: „Djablik“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 15 grudnia.

[Pierwszy dzień czynności Pogotowia ratunkowego. Trotuary szkliste. Przytułek dla dzieci opuszczonych. Rozszerzenie spacerów. Towarzystwo rybackie. Gabinet porady prawnej dla klas ubogich].

☐ W dniu inauguracji Pogotowia ratunkowego, które się odbyło w ubiegłym tygodniu (stacja w lokalu magistratu), dawały się słyszeć powątpiewania, czy znajdzie się jaka dla niego robota; okazało się, że zaraz w pierwszym dniu wzywano Pogotowie w pięciu wypadkach. Z tej liczby dwóch ludzi podjęto na trotuarze omdlałych z... głodu. Z nastaniem odwilży Pogotowie będzie miało prawdopodobnie dużo klijentów, w osobach nieszczęsnych przechodniów, zmuszonych łamać ręce i nogi na wypolerowanych jak szkło trotuarach mozaikowych, układanych z płyt cementowych lub betonowych, które coraz częściej urządzane są przed «eleganckiemi» domami. W przeciągu roku tafle te ścierają się i stają się bardzo zdradliwemi. Przechodnie zmuszeni są schodzić na ulicę dla uniknięcia niebezpieczeństwa; wszyscy jednomyślnie narzekają na tę nową plagę naszego miasta, dotychczas jednak bez skutku. W rzeczy samej, kto u nas ma oko nad układaniem chodników? Nikt! Magistrat rozpatruje tylko plan domu. A jednak jest to sprawa obchodząca ogół i nie może zależeć ona od widzimisię właściciela domu. Na chodniku jednej z kamienic Wielkiej ulicy upadł pozawczoraj ubogi stolarz tak nieszczęśliwie, że wywichnął ramię ze stawu. Pomimo bólu, wypadek ten pociągnie dla biedaka koszta na leczenie, aptekę i stratę najmniej miesięcznego zarobku; licząc dzień roboczy stolarza na 2 rb., łatwo zrachować, ile straty wyrządził temu człowiekowi «elegancki» trotuar.

W pierwszych dniach po Nowym Roku nastąpi otwarcie przytułku dla dzieci, pozostających bez opieki, urządzanego staraniem Towarzystwa opieki nad dziećmi. Oprócz zawodowych «sierot», tresowanych przez rodziców do żebraniny ulicznej, istnieje w Wilnie w istocie dużo prawdziwie opuszczonych dzieci, żyjących z kradzieży i prostytucji. Fakt prostytucji od lat 10 staje się u nas zjawiskiem powszednim; owe bosonogie, osmolone dziewczęta, sprzedające groszowe bukieciki, tabelki rozkładu jazdy pociągów, pudełka zapałek lub poprostu żebrzące na kalectwo dla chorej mamy, są istotami zgubionemi jeszcze przed świtem swej młodości. Kto one są? gdzie spędzają noce? z kim przestają? Zagadka.

Zadaniem Towarzystwa opieki nad dziećmi jest polepszenie warunków sanitarnych i hygienicznych dziatwy ubogiej, uczniów zakładów rzemieślniczych i naukowych, skazanych przez warunki i otoczenie na wegetację bez ruchu, światła i powietrza. W tym celu urządzono w kilku punktach miasta, na skwerach Puszkinowskim (Zamkowym) i Swiętojerskim i w ogrodzie Bernardyńskim, przyrządy do zabaw, dostępne dla wszystkich; uznano jednak za konieczne wydzielić kącik z osobnem wejściem dla dzieci rodzin inteligentnych. Na takie miejsce przeznaczono placyk u wejścia do ogrodu Botanicznego, gdzie mieści się bawarja, która ma być usunięta. Wogóle wzięto się do uporządkowania miejsc spacerowych, zaczynając od ogrodu Botanicznego. Komisja, złożona z prezydenta miasta, członka zarządu miejskiego i ławników rady, obradowała nad kwestją: czy nie należałoby, wobec ciasnoty na skwerze Zamkowym, zwłaszcza co sobota, dołączyć w jedno skwer, ogród Botaniczny i ogród Bernardyński, które przedstawiają jeden ciąg naturalnie łączących się z sobą zadrzewionych przestrzeni, porozdzielanych sztucznie nieestetycznemi płotami i ścianami odrapanych składów i szop, niewiadomo do czego służących. Przyczem zaprojektowano: 1) znieść opłatę za wejście do ogrodu Botanicznego i 2) usunąć istniejące:

restaurację, bawarję i «tingle - tangle», jako żywioły demoralizujące. Okazało się, że piwiarnię i restaurację usunąć można będzie po r. 1907., gdy się skończy kontrakt dzierżawy, zawarty z p. Szereszewskim a zarządem pałacu jen.-gubernatora, do którego ten ogród należy. Utrzymano też nadal opłatę za wejście do ogrodu Botanicznego. Wszystko więc pozostanie po staremu; jedyną inowacją będzie szeroka aleja między górą Zamkową a ogrodem Botanicznym, której parkan w tem miejscu zostanie daleko w głąb ogrodu odsunięty; ale czy nie lepiej byłoby znieść zupełnie parkan i urządzić jeszcze jedno miejsce spaceru od placu Katedralnego aż do ogrodu Misjonarskiego? Tylko, że na to potrzebaby dużo pieniędzy, a nasza rada miejska w bardzo wielu wypadkach przypomina moljerowskiego Harpagona. Niedawno naprzykład odmówiła paruset rubli subsydjum Towarzystwu hodowli ryb, a jednak nie ulega wątpliwości, że z rozwojem rybołówstwa w naszym kraju, uboższa ludność miejska znalazłaby dla siebie tani pokarm, podczas gdy dziś ceny na ryby są dla niej wprost niedostępne.

Wśród adwokatów wileńskich powstała myśl urządzenia gabinetu konsultacyjnego dla bezpłatnej pomocy ubogim ludziom, potrzebującym porady prawnej. Grono pomocników przysięgłych gorąco się tem zajęło. Niestety, na pierwsze organizacyjne posiedzenie kółka przybyło zaledwie kilku młodszych pracowników, zabrakło więc prawomocnej liczby członków dla zagajenia posiedzenia. Tak to u nas jeszcze bywa...

A. R. Z.

—

□ **Wilno.** W d. 20 grudnia odbyło się w klubie poleskim ogólne zebranie wileńskiego Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem wice-prezesa, p. H. Gieczewicza. Pp. Hregorowicz i hr. Milewski wystąpili z zarzutem, że na zapytania gubernatora i władz zarząd Towarzystwa odpowiada sam bez sankcji zebrania ogólnego, decydując tym sposobem samodzielnie w sprawach, obchodzących cały ogół stowarzyszonych. Po dłuższych rozprawach, zgodzono się na wybranie komisji, któraby po rozpatrzeniu sprawy orzekła, jak ma postąpić w danym wypadku zarząd, lecz okazało się, że nowokreowaną komisję reprezentuje tylko jeden hr. Milewski. Ogłoszono też wynik konkursu budowlanego, ogłoszonego w swoim czasie przez komitet wystawowy. Hr. Milewski przedstawił wniosek opodatkowania koni włościańskich i obywatelskich w celu zaprowadzenia z tych funduszów stacyj ogierów rozpłodowych, a p. St. Wańkowicz proponował opodatkować obory stowarzyszonych i za zebrane pieniądze sprowadzić z zagranicy instruktora. Oba wnioski odłożono do następnego posiedzenia.

□ **Wilno.** Dziennik tutejszy „Siew. Zap. Słowo" omawia postępy emigracji chłopskiej i jej przyczyny. Przyczyną, znaną już powszechnie, jest nędza coraz groźniejsza z powodu działów rodzinnych. Ruch emigracyjny obejmuje jednako wszystkie litewsko-białoruskie gubernie, najbardziej jednak wileńską. Lecz cyfry statystyczne zebrane są tylko z sześciu powiatów guberni mińskiej za trzy lata. Oto są one:

Wyemigrowało osób:	1898 r.	1899 r.	1900 r.
z pow. mińskiego . . .	116	300	481
» ihumeńskiego . .	2,792	1,065	1,236
» borysowskiego .	1,871	1,391	2,978
» bobrujskiego . .	92	162	69
» nowogródzkiego .	12	—	—
» mozyrskiego . .	1	—	—
Ogółem w ciągu lat trzech...			13,265

Dziennik, podnosząc ten fakt porzucania kraju przez włościan, tak przywiązanych do ziemi — stwierdza, że ta ziemia nie może już chłopa wyżywić. Coraz mniej ona rodzi, posiłkowych zaś źródeł — przemysłu i rzemiosła — nie znają mieszkańcy wiosek. Aby choć w przyszłości polepszyć jako tako dobrobyt chłopa, co jedno mogłoby go powstrzymać od emigracji, należałoby conajprędzej i najgęściej zakładać po wioskach szkółki rzemieślnicze. *A. R. Z.*

□ **Kowno.** Odłużenie ziemi w gub. kowieńskiej jest dość znaczne, bo czwarta prawie część własności prywatnej ziemskiej (2,858 majątków) jest zastawiona w bankach. Ogólna suma pożyczek wynosi 25,729 tys. rb., czyli przeciętnie po 37 rb. 67 kop. na dziesięcinę. Największa ilość pożyczek przypada na Bank ziemski wileński, bo aż 18,707 tys. rb. Corocznie z tej liczby przeszło 1/5 część majątków bywa wystawioną na sprzedaż, w tym roku np. wystawiane były 325 majątków, obszaru 120 tys. dzies.; ulega jednak sprzedaży nieznaczna tylko cząstka tych gruntów, bo zazwyczaj właściciele w ostatniej chwili uiszczają część zaległych opłat i zyskują odroczenie licytacji.

□ **Z Wiłkomierza,** gub. kowieńskiej, piszą do nas: Miasto nasze należy do najstarszych na Litwie. W stuleciu XVIII Wiłkomierz był miastem powiatowem województwa wileńskiego, zaś w r. 1842 włączony został do gub. kowieńskiej. Za dawnych dobrych czasów, gdy nie było kolei Warszawsko - Petersburskiej, Wiłkomierz, jako miasto położone przy szosie, łączącej Petersburg z Warszawą, miało niemałe znaczenie handlowe i zaliczało się do najbogatszych miast powiatowych na Litwie. Obecnie miasto, to nie odznaczając się ani przemysłem, ani handlem na większą skalę, stopniowo upada. 35-wiorstowa przestrzeń, dzieląca Wiłkomierz od kolei Libawskiej, stoi na przeszkodzie jego rozwojowi. Wiłkomierz posiada świątynię prawosławną, kościół katolicki, założony w r. 1387, nader szczupły, nie mogący pomieścić nawet części parafjan. Przed kasatą zakonów istniał tu klasztor księży Pijarów, utrzymujący szkołę kilkoklasową, która dawała prawo wstępu do uniwersytetu. Obecnie, chociaż miasto liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców i dużo obywatelstwa w powiecie, istnieje tu tylko zwykła szkoła miejska. Podobno w czasie burmistrzowstwa p. Kontowta zarząd miasta czynił starania o otwarcie gimnazjum, lecz bezskutecznie. Zamożniejsi mieszkańcy miasta i wsi zmuszeni są oddawać dzieci do zakładów naukowych Wilna, Kowna, najbardziej zaś do miast kraju Nalbaltyckiego. W roku bież. żywioł ziemiański miał możność wypowiedzenia swych potrzeb i pragnień w zwołanym komitecie powiatowym, do którego zaproszeni zostali miejscowi obywatele ziemscy. Utworzony również w roku bież. w Wiłkomierzu komitet doświadczalny ulepszeń rolnych, jeśli skieruje swą działalność w kierunku bardziej praktycznym niż dotychczas, z czasem stać się może nader pożyteczną instytucją. Pod względem zdrowotności rok bież. dość pomyślnie się wyróżnił, odznaczając się daleko mniejszą ilością chorób zakaźnych niż w latach ubiegłych. Służba zdrowia pozostawia dużo do życzenia, nie tyle ze względu na brak personalu lekarskiego (lekarzy wolnopraktykujących, przeważnie żydów, mamy tu niemal w każdem miasteczku), ile z powodu braku szpitali. Miejscowy obywatel, doktór A. Pisani, urządził własnym kosztem w majątku swym Adamów szpitalik na kilka łóżek, co daje mu możność prawidłowego leczenia chorych na cierpienia bardziej poważne, wymagające szczególnej opieki lekarskiej. Rolnicy z trwogą patrzą w najbliższą przyszłość. Nieurodzaj kartofli da się wkrótce uczuć małorolnym włościanom i tak zwanym tutaj „kątnikom", dla których kartofle stanowią główny pokarm. Coroczny przednówek wiosenny, tak trudny do przebycia, zacznie się więc dla tych biedaków w tym roku o wiele wcześniej niż w innych latach. Wówczas gdy w innych stronach zaznacza się, w sferze ziemiańskiej, dążność ku umoralnieniu ludu, tutaj o tem nie słychać. Kuratorja trzeźwości nie spowodowały w miejscowem obywatelstwie żywszego zajęcia, czego dowodzi okoliczność że w miejscowym komitecie powiatowym zasiada tylko dwóch członków polaków. Od pełnienia obowiązków zarządzających rewirami wojenno-końskiemi obywatelstwo również usuwa się, pozostawiając wyręczycielstwo drobnej szlachcie i dzierżawcom, lub i bez tego obarczonym pracą nauczycielom wiejskim. *G. K.*

—

OWRUCZ, w grudniu.

[Posiedzenie komitetu rolniczego].

□ Niedawno pod przewodnictwem marszałka szlachty, jako prezesa, odbyło się tu posiedzenie miejscowego komitetu rolniczego, z udziałem przedstawicieli większej własności ziemskiej. Niestety, na piśmienne zaproszenia prezesa komitetu przybyło zaledwie sześciu obywateli ziemskich, w tej liczbie dwóch niedawno tu osiadłych.

Przytaczam ważniejsze uchwały, jakie zapadły na tem posiedzeniu:

Fatalny stan dróg i komunikacyj w naszej okolicy świadczy wyraźnie o tem, że dzisiejszy system konserwacji dróg jest przestarzały. Uchwalono więc prosić o zamianę dotychczasowej powinności naturalnej na podatek pieniężny i o wprowadzenie do komitetów drogowych obywateli miejscowych.

Dyskusja nad kwestją uregulowania własności włościańskiej odkryła smutny stan dzisiejszej wsi naszej, zupełny upadek moralności wśród włościan, czego dowodem są chociażby dzisiejsze włościańskie sądy gminne, w których każdą sprawę wygrać można za wiadro wódki, brak legalności na wsi, coraz liczniejsze t. zw. *zachwaty* ziemi, brak opieki prawnej, niedoskonałość dzisiejszej procedury sądowej, a przedewszystkiem—ciemnotę i nędzę ludu wiejskiego.

Zwrócono też uwagę na zastój w rolnictwie, naszem dzięki wspólności pastwiskowej, nieprzeprowadzonej separacji gruntów włościańskich od dworskich i istnieniu serwitutów. Co do ostatniej kwestji, należałoby ją uregulować koniecznie na zasadzie sprawiedliwego szacunku wartości serwitutu i wartości ziemi. Byłoby bardzo pożądanem, aby do komisyj, które w przyszłości byłyby powołane do uregulowania kwestji serwitutowej w kraju naszym, zostali też wezwani w charakterze członków przedstawiciele od obywateli miejscowych.

W dalszym ciągu uznano za pożądane:

Wprowadzenie hypotek majątkowych, jakie np. posiada Królestwo Polskie, z oceną i wykazami wartości, dochodów i długów każdego majątku.

Urządzenie po miastach powiatowych i większych miasteczkach składów postępowych narzędzi rolniczych i kulturalnych nasion, odpowiednich przeważnie do gospodarstw mniejszych, t. j. włościańskich; przyczem wszystkie zarządy gminne, czyli «włoście», winny być upoważnione do korzystania z rzeczonych składów na prawach wypłaty ratami, jak również do urządzania u siebie takichże składów.

Udzielanie, zwłaszcza w czasie żniw, pożyczek pieniężnych właścicielom więk-

szych obszarów ziemskich przez skarb państwowy, czyli przez powiatowe *kaznaczejstwa*—na mały procent i z krótkotrwałym terminem, ażeby tą drogą mogło nastąpić wyzwolenie właścicieli ziemskich ze szponów lichwy żydowskiej.

Urządzenie kantorów pocztowych dla korespondencji przy wszystkich zarządach gminnych, czyli «włościach».

Wreszcie z całem przejęciem się ważnością zadania, ważnością mogących wyniknąć praktycznych korzyści ze wzajemnej wymiany zdań i myśli, jednogłośnie uchwalono wniosek starania się o dozwolenie stale ustanowionych, perjodycznych zjazdów obywatelskich, z tem, by w podobnych naradach brali także udział i światlejsi przedstawiciele ze stanu włościańskiego.

F. K. E.

—

☐ **W Kijowie** otwarto piąty zjazd rolników z guberni: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, połtawskiej i czernihowskiej. Przewodniczącym jest ks. Repnin, prezes kijowskiego Tow. rolniczego, będącego inicjatorem zjazdu. Uczestników zjazdu w pierwszym dniu zgłosiło się 72, referatów złożono 20.

☐ **Z Jakobsztatu** piszą do nas: Budowanie kolei Moskiewsko-Windawskiej ożywiło te cokolwiek zapadłe strony. Przy moście na Dźwinie pracują dniem i nocą, bo do lata ma być ukończony. Przedsiębiorcami tej budowy są prawie wyłącznie polacy. Dziw, że w kraju niemieckim przy tych robotach wcale niema niemców, sami tylko rosjanie i polacy. Bo też niemieckim ten kraj nazywamy tylko z nawyknienia. Niemcy, opanowawszy go, kazali ludności miejscowej pracować na siebie, a sami pozajmowali urzędy; przedewszystkiem zaś postarali się o zdobycie jaknajwięcej ziemi. Po za obywatelstwem, pomiędzy rzemieślnikami i t. p. prawdziwych niemców jest tu mniej może, niż np. w Królestwie. Póki władza spoczywała w ich ręku, niemczenie szło niezgorzej; ale karta się odwróciła: nastąpiła reakcja i wszystko śpieszy pozbyć się cech niemieczczyzny. Między łotyszami tutejszymi trafiają się nazwiska dźwięczące z polska, wielu z nich rzeczywiście pochodzi z polskich lub litewskich rodzin. Zapewne dlatego, chociaż immigracja polsko-litewska wciąż się wzmaga, nie budzi ona wstrętu w łotyszach; owszem, częstokroć obdarzają oni takich przybyszów zaufaniem, np. prezesem zarządu rzemieślniczego jest tu polak. Z wielkiem zajęciem śledzą łotysze przebieg spraw naszych w Poznańskiem. Na zakończenie zaznaczam, że powieść „Dewajtis", wychodząca w przekładzie w jednem z pism ryzkich, cieszy się powodzeniem wśród publiczności miejscowej. *E.*

☐ **Moskwa.** Zatwierdzone zostało stypendjum imienia Adama Mickiewicza przy uniwersytecie moskiewskim. Stypendjum wydawane będzie z procentów od kapitału imienia Mickiewicza w sumie 6 tys. rb., zebranego drogą składek publicznych. Ze stypendjum korzystać będą mogli studenci polacy, kształcący się na którymkolwiek z wydziałów uniwersytetu moskiewskiego.

☐ **Z Kazania** piszą do nas: Miesiąc już upłynął, jak parafjanie naszego kościoła usłyszeli radosną nowinę, zwiastującą przyjazd do Kazania na wiosnę przyszłego roku JE. ks. arcybiskupa mohylowskiego i metropolity. — Na korzyść naszego Towarzystwa dobroczynności w d. 23 z. m. odbył się teatr amatorski polski, a po nim wieczór tańcujący, który przeciągnął się do rana. Amatorowie nasi tym razem odegrali: „Dom otwarty" Bałuckiego, „Czyją winę" H. Sienkiewicza i „Filiżankę herbaty". Szlachetną rozrywkę zawdzięczać należy sympatycznemu domowi pp. Lisowskich i kółku młodzieży, które, z p. Popławskim na czele w roli reżysera, w ciągu prawie trzech miesięcy nie szczędziło pracy i trudów, aby to mozolne dzieło doprowadzić do skutku. To też wynik był świetny: oprócz zabawy, która pod każdym względem udała się znakomicie, do kasy Towarzystwa wpłynęło prawie 300 rb. Zarząd Towarzystwa, oceniając zasługi pp. Lisowskich i uczącej się młodzieży, złożył im wszystkim serdeczne podziękowanie. — W tydzień po tej zabawie, w teatrze miejskim, na rzecz Tow. dobroczynności odśpiewany został „Rigoletto", z udziałem utalentowanego artysty p. Kowaleńskiego, który występował pierwszy raz na scenie kazańskiej. Sympatyczny, prawdziwie tenorowy głos, o dość rozległej skali i miłem brzmieniu, zachwycił słuchaczy, a kasa dobroczynna znów się wzbogaciła o 133 rb. *J. K. S.*

☐ **Finlandja.** Głód coraz dotkliwiej daje się odczuwać: mąka doszła do cen niebywałych; w wielu miejscowościach brak zupełny chleba. Płaca zarobkowa obniżyła się znacznie: dorosły parobek chętnie wynajmuje się za 75 do 100 marek rocznie, kobiety za 25 do 40 marek. Panują silne mrozy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 29 grudnia.

[Urzędowe i prywatne projekty pomocy lekarskiej. Rady dobroczynności publicznej. Udział społeczeństwa. Kwestja szpitali. Pierwsza włościańska wystawa rolnicza. Polemika o stare mury].

+ Sprawa pomocy lekarskiej dla ludności uboższej w Królestwie, o której tyle się u nas od lat kilku pisało, jest obecnie roztrząsana w 10 rządach gubernialnych, z których każdy ma ułożyć projekt sieci rewirów lekarskich i obliczyć koszt utrzymania całej organizacji. Za podstawę tych projektów służyć mają zasady, przyjęte przez odbyty w Warszawie, pod przewodnictwem r. t. Podgorodnikowa, zjazd 10 gubernialnych inspektorów lekarskich, a zmodyfikowane nieco przez naczelną władzę krajową. Oto te zasady:

Cały kraj ma być podzielony na 168 rewirów, t. j. po 2 na powiat. W każdym rewirze będzie urządzony szpital na 10 łóżek, obsługiwany przez lekarza (z pensją 1,200 rb.), felczera (300 rb.), akuszerkę (360 rb.) i 3 osoby służby. Ogólny koszt każdego z takich posterunków obliczono na 5,150 rb. rocznie, czyli na cały kraj 865 tys. rb. Utrzymanie 10 lekarzy zapasowych, delegacje i zjazdy lekarzy, nabycie szczepionek, dodatki dla inspektorów lekarskich i dla rad dobroczynności, które zawiadywać mają organizacją, wyniosą około 40 tys. rb., subsydja dla istniejących już szpitalów miejskich około 60 tysięcy, czyli ogółem cały koszt pomocy lekarskiej w całym kraju wynieść ma 965 tys.

Aby ocenić, jak dalekim jest ten projekt od przybliżonej chociażby potrzeby, dość przytoczyć, że dr. Józef Zawadzki, w pracy swej, drukowanej w r. 1898 w «Ateneum» i streszczonej w «Kur. Warsz.», oblicza najniezbędniejsze koszta racjonalnej organizacji pomocy lekarskiej na 3 miljony rubli. Liczy on mianowicie, że lekarzy potrzeba nie 178, lecz 740, ambulatorjów nie 168, lecz 660 (po jednem na 3 lub 4 gminy) i t. d. Autor referatu o pomocy lekarskiej, ogłoszonego w książce Spasowicza i Piltza «*Oczerednyje Woprosy w Carstwie Polskom*», oblicza również koszt ogólny na 3 miljony. Wykazuje on np. w gub. płockiej potrzebę nie 14, lecz 40 rewirów (po jednym na 15 tys. ludności), a łóżek szpitalnych nie 470, lecz 2 tys.

Podług projektów gubernialnych, fundusz potrzebny na pomoc lekarską ma być osiągnięty przez dodatki procentowe do podatków: gruntowego, miejskiego i przemysłowo-handlowego. Dr. Zawadzki projektuje specjalny podatek szpitalny pogłówny, po rublu od każdej osoby pełnoletniej.

Należy się spodziewać, że przy dalszem roztrząsaniu projektów gubernialnych, władze naczelne wezmą pod uwagę wnioski, wypowiedziane w tej sprawie w licznych bardzo artykułach i broszurach, pisanych przez lekarzy, stykających się bezpośrednio z ludem i znających potrzeby lokalne. Mamy już niemal całą literaturę w tym zakresie.

Jeżeli przytem kierunek całej tej sprawy ma być oddany radom dobroczynności publicznej, to należałoby przedewszystkiem zreformować same te rady, które dzisiaj, przy bardzo małym i pozbawionym wpływu pierwiastku społecznym, są instytucjami biurokratycznemi i martwemi. Wszyscy autorowie, którzy o tej sprawie pisali, kładą główny nacisk na to, że bez szerszego udziału żywiołów społecznych, sprawa pomocy lekarskiej należycie postawioną być nie może.

Zarówno projekty urzędowe, jak i referaty lekarzy prywatnych zgadzają się na to, że podstawą pomocy lekarskiej dla ludności uboższej musi być szpital. Lekarz, nie rozporządzający dostateczną liczbą łóżek szpitalnych, może nieść pomoc bardzo mało skuteczną. Wartoby więc było, niezależnie od losów, jakie spotkają projekt pomocy ogólnej, zająć się samą kwestją szpitali, zarówno tych, które istnieją od lat dawnych, jakoteż i tych, których brak nawet po miastach większych. Wszystkie niemal z istniejących zawdzięczają swój byt dawniejszym fundacjom i ofiarom. W ostatnich czasach ofiarność publiczna w tym kierunku zamarła zupełnie. Dlaczego? Odpowiedzią jest to, co powiedzieliśmy wyżej o radach dobroczynności publicznej. Odsunięte od wpływu i żywego udziału w sprawach szpitalnych, społeczeństwo—słusznie czy niesłusznie—straciło zaufanie i cofnęło tak żywą niegdyś ofiarność. Dawniej każdy człowiek bogaty czynił zapisy przedewszystkiem na szpitale. Od lat dwudziestu rubrykę tę wykreślono z testamentów.

Przyznać jednak należy, że po za kwestją administracji ogólnej, zarząd wewnętrzny szpitali, zwłaszcza warszawskich, o ile pozostaje w ręku lekarzy i sióstr miłosierdzia, jest bardzo staranny i sumienny, częstokroć wzorowy. Fatalną jest tylko ustawiczna walka z przepełnieniem w miesiącach zimowych. Zaradzić złemu można przez zakładanie przytułków dla chorych chronicznych i nieuleczalnych oraz sanatorjów dla suchotników; dla tych bowiem kategoryj szpital nie jest miejscem właściwem. Mieszczą się tam one dlatego, że nie mają innego schronienia.

Niedoszła do skutku w r. b. wystawa rolnicza włościańska w Miechowie, odbyć się ma latem w roku nadchodzącym.

Inicjatywa wyszła od spółki «Jutrzenki», produkującej zboże siewne. Włościanie sami składają rubli 500, resztę kosztów pokryje Towarzystwo rolnicze kieleckie. Wystawione będą wyłącznie okazy produkcji włościańskiej. Będzie to nowy dowód większego uspołecznienia włościan w południowej części kraju, już zresztą samym temperamentem różniących się od mazurów i podlasiaków.

L. Gr.

WARSZAWA, 26 grudnia.

[«Szczegóły wykończenia». Zapowiedź ruchu budowlanego. Cudowne dzieci. Z teatrów].

+ Dobiegający rok przyniósł Warszawie rozmaite rzeczy, ku ozdobie i wygodzie służące, a które pozwoliłbym sobie nazwać «szczegółami wykończenia»; lat temu dwadzieścia pięć jeszcze miasteczko nasze wyglądało jak brudna dziewka z przedmieścia—dziś, jak po wymyciu się gruntownem i opatrzeniu w czystą bieliznę, przypomina raczej elegantkę, która posiada dość naturalnego wdzięku, a tylko jej strojów brak w dostatecznej ilości i dość wyborowym gatunku.

Aż do roku bieżącego byli pesymiści, którzy utrzymywali wytrwale, że jeszcze na te stroje zawcześnie. Warszawie brak było wielkich, z należytym komfortem urządzonych hoteli. Pesymiści zaklinali się, iż wielki hotel musiałby w Warszawie zbankrutować. Warszawie brak było europejskich miejsc publicznych: kawiarni i restauracyj—kawiarni w szczególności... Pesymiści każdej chwili gotowi byli dać głowę, że kawiarnia w wielkim stylu nie utrzymałaby się i dwa miesiące. Warszawa nie posiadała dość elegancko urządzonego teatru *Variétés*, w rodzaju wiedeńskiego Ronachera, albo paryzkiej Olimpji... Pesymiści wskazywali na bankrutujące ogródki i budy z szansonistkami, jako na dowód, że tego rodzaju przedsięwzięcie nie ma w naszem mieście gruntu pod nogami. Pomimo tych głosów, tak pewnych swoich twierdzeń, znaleźli się odważni ludzie, którzy wybudowali wspaniały hotel, założyli kosztowne kawiarnie i otwarli z komfortem urządzony teatr... Wszystko to na przestrzeni jednego roku... I rzecz dziwna. Odważni ci ludzie odrazu poczęli robić «kokosowe interesy». Niewiele chyba wogóle znajdzie się u nas interesów zyskowniejszych, jak Bristol, jak kawiarnia udziałowa (w stylu «polskiej secesji») i kawiarnia p. Jackowskiego (w stylu Jacob), albo teatrzyk na Karowej «Elizeum».

Powodzenie tych przedsięwzięć, które w kilka miesięcy nadały miastu naszemu jakiś stempel europejskości, zrobiło duże wrażenie w naszym kupieckim światku. W oczach tego światka bowiem Warszawa była jakimś kopciuszkiem, który nie ma czem płacić. Teraz dowodnie pokazało się, że i tu, jak gdzieindziej, umiejętnie rzucone tysiące przynoszą dziesiątki tysięcy, a mądrze użyte setki tysięcy dają miljony. W roku przyszłym będziemy niezawodnie świadkami dalszego ruchu w tym kierunku.

W tym—i w innym, jak się zdaje. Od lat pięciu, sześciu trwa u nas cisza w budownictwie, spowodowana, jak zwykle, spekulacją domami i placami, która przekroczyła była naturalne potrzeby. Dla cegielni, cementarni, tartaków, dla architektów, mularzy, cieśli były to złe lata. To i owo zdaje się świadczyć, że z wiosną będzie lepiej. W drugie święto spotkałem się w jednym z salonów ze znanym budowniczym, który był bardzo wesół. Myślałem, że to tak sobie, z racji świąt.

Omyliłem się.

— Panie!—rzekł mi nie bez pewnego liryzmu w głosie—cegła podskoczyła już teraz na 13 rubli tysiąc.

Z końcem sezonu budowlanego tysiąc cegieł kosztowało tylko 10 rb. Podniesienie się ceny, tak duże stosunkowo i w środku grudnia, jest zapowiedzią znacznego ruchu budowlanego. I place pójdą trochę w górę w takim razie.

Aby zrobić fortunę, nie koniecznem jest zresztą wybudować wielki hotel, otworzyć wspaniałą kawiarnię lub sprzedać sto tysięcy łokci placów, kupionych po czterdzieści kopiejek, za cenę osiemnastu rubli za łokieć. Wystarczy wyhodować sobie — cudowne dziecko. Niech zaświadczy o tem Miecio Horszowski, którego berlińska agencja Wolfa zaangażowała na czterdzieści koncertów. Zresztą i Józefowi Hofmanowi działo się dobrze, i Raulek Koczalski nie mógł narzekać. Jednak zdaje się, iż dopiero Miecio Horszowski otworzył — jak to mówią—ludziom oczy. I zrobił się wielki ruch. Nauczyciele muzyki w Warszawie zasypani są ofertami kształcenia cudownych dzieci. Propozycje pochodzą zwykle od ludzi biednych, którzy na opłacenie lekcyj nie mają, ale wzamian za trudy nauczyciela ofiarują mniejszy lub większy udział—w przyszłych zyskach. Dotychczas cudowne dzieci rodziła tylko jedna niwa muzyczna. Obecnie już i inne wydają te—przedwczesne owoce. Na publicznych koncertach produkuje się np. mała Wandzia Brzezińska, dziesięcioletnia deklamatorka. Wprawdzie rozwinięta normalne dzieweczka w tym wieku, jeżeli posiada talent, który objawia się czasem istotnie wcześnie bardzo, może z pewną satysfakcją słuchaczów wypowiedzieć jaką zgrabną bajeczkę Fredry. Ale ten ruch, który małe dzieci u nas wyprowadza na estrady, wydaje mi się niepokojący. Po dziesięcioletniej artystce usłyszymy bowiem niezawodnie ośmioletnią, potem sześcioletnią i t. d. I rozpocznie się w społeczeństwie na szerszą skalę fabrykowanie cudownych dzieci, eksploatacja talentów zamkniętych, jak roślinka w ziarnie, w młodziutkich duszyczkach, mordowanie i zamęczanie chłopczyków i dziewczynek. I jak temu kres położyć?...

W Rozmaitościach przygotowują nową sztukę Stefana Krzywoszewskiego: «Małe dusze». Premjera budzi zaciekawienie w światku teatralnym, Krzywoszewski bowiem w «Pięknej ogrodniczce» złożył dowód, iż *teatr* zna. Sztuka Kaweckiego «Dramat Kaliny» bardzo szybko spadła z afisza; nie wiem, czy przekroczyła liczbę dziesięciu przedstawień. Natomiast «Luminarz» Kozłowskiego utrzymuje się. «Dla szczęścia» Przybyszewskiego zyskało trwalsze powodzenie. Wogóle położyć to należy na karb zasług p. Śliwińskiego, iż zaciekawia publiczność naszą sztukami prawie wyłącznie swojskiemi... P. Cechetti, nowy baletmistrz, przygotowuje «Kobietę-marmur» z wystawą bardzo wspaniałą. W operze stare sztuki. Śpiewają np. «Dinorah» i «Bal maskowy» i zawsze jest dość chętnych do słuchania. Rzeck godna zanotowania: przybył do Warszawy nowy tenor, p. Demitrescu; śpiewa nie pierwszorzędny, ale obdarzony jednak pięknym głosem, posiadający dobre warunki na scenę i aktor poprawny; w sumie—tenor wystarczający. Ale publiczność warszawska i krytyka warszawska przywykli już do śpiewaków tej miary, co Caruso, Bellincioni, Battistini, Anzelmi—i Demitrescu doznał przyjęcia chłodnego. Po bażantach nie w smak idzie potrawka z kury. Ale co to będzie na przyszłość? Warszawa to nie Paryż i nie Londyn i nie Petersburg, aby przez cały sezon utrzymywać same gwiazdy pierwszej wielkości na teatralnym firmamencie...

Nie skończyła się więc jeszcze polemika o stare mury pomiędzy p. St. Szyllerem a galicyjskimi konserwatorami, bo oto ci ostatni drukują nowe pismo w «Tyg. Ilustr.», stawiając budowniczemu warszawskiemu głównie zarzut, iż zbytnio «przerabia» stare gmachy — głównie katedrę płocką — zamiast odrestaurować je w dawnych formach. Kopuła, zaprojektowana w katedrze płockiej, znacznie np. jest wyższą od dawniejszej. P. Szyller z pewnością nie zostanie dłużnym odpowiedzi.

Albertus.

—

+ Przytaczamy doniosłe oświadczenie przeciwko sjonizmowi, wyszłe z koła żydów warszawskich. Oto tygodnik „Izraelita“ w numerze ostatnim zamieścił odezwę od redakcji, w której pisze: „W społeczności żydowskiej, w pewnym inteligentnym jej odłamie, ujawnił się świeżo, wywołany okolicznościami prąd, zasadniczo różny od tego kierunku, w jakim szła u nas i wszędzie inteligencja żydowska w ostatnich lat dziesiątkach—a który, zdaniem naszem, jedynie jest wskazany. Wobec tego objawu—mówimy tu o sjonizmie i nowszym nacjonalizmie żydowskim — zajęliśmy stanowisko jaknajodporniejsze, od tej szczególniej chwili, gdy dążności owe, przedtem niejasne, wyraźniej się zarysowały. Kierunek ten, sprzeczny zresztą, naszem zdaniem, z całym wielowiekowym rozwojem judaizmu, za szkodliwy uznajemy dla bytu społecznego żydów i za niezgodny z interesami krajów, w których żydzi byt swój ugruntowali. Za jedno z zadań naszych uważać będziemy tem pilniejsze śledzenie i zwalczanie tego objawu“.

+ „Prawit. Wiestn.“ ogłasza o następujących zmianach w wydawnictwach warszawskich: Pozwolono na wydawanie co tydzień „Dziwów Życia“. „Dobra Gospodyni“ przeszła na własność p. Kąsinowskiego, którego zatwierdzono również na stanowisku redaktora. P. Józefa Wolffa zatwierdzono jako współwydawcę „Tygodnika Ilustrowanego“. Pozwolono p. Kotłubajowi na wydawanie w Warszawie miesięcznika „Rybak“.

+ Na utrzymanie trzech swoich szkół handlowych zgromadzenie kupców m. Warszawy asygnowało w r. b. około 150 tys. rb. Projekt budowy własnego gmachu dla tych szkół posuwa się bardzo wolno z braku funduszów i z powodu trudności technicznych.

+ Kurator szpitala Dzieciątka Jezus wystąpił do rady miejskiej dobroczynności publicznej o utworzenie w domu wychowawczym szkoły początkowej dla warsztatów rzemieślniczych. Obecny system rozdawania sierot do terminu u rzemieślników okazał się niezadawalającym.

+ Jenerał-gubernator warszawski polecił radzie miejskiej dobroczynności publicznej rozpatrzyć projekt podciągnięcia pod opłatę podatku szpitalnego wszystkich bez

wyjątku mieszkańców m. Warszawy. Do opracowania powyższego projektu rada miejska postanowiła wyznaczyć specjalną komisję z członków magistratu, delegatów policji, Izby skarbowej i członków rady miejskiej dobroczynności.

+ W sali „Nowej Harmonji“ przy ul. Grzybowskiej odbył się zorganizowany przez sjonistów „wieczór informacyjny“, mający charakter przeważnie agitacyjny. Wieczory takie odbywały się już podobno niejednokrotnie; brały w nich udział tłumy żydowskie, to zaś zgromadzenie przeznaczone było dla inteligencji. Zebranie zagaił adw. Jasinowski, poczem zabrał głos dr. Mintz, który wyjaśniał hasła sjonizmu i polemizował z wypowiadanemi w prasie warszawskiej w ciągu ostatnich kilku miesięcy poglądami. Mówca zapewniał, że sjoniści nie mają żadnych aspiracyj, szkodliwych dla społeczeństwa miejscowego, aczkolwiek sprzeciwiają się asymilacji, w której nie widzą lekarstwa na tak zwaną „kwestję żydowską“. Następnie p. Sokołow w długiej mowie przedstawił zgromadzonym odwieczne wysiłki żydów do skierowania całego narodu z powrotem do Palestyny i odbudowania tam państwowej organizacji żydowskiej. Na ostatku referat o obecnym stanie kolonizacji Palestyny wygłosił p. Neufeld.

+ Opracowany przed dwoma laty w ministerstwie spraw wewnętrznych projekt uregulowania służebności w Królestwie Polskiem—jak donosi „Warsz. Dniew.“ — ma być gruntownie przerobiony.

++ Piotrków. Jak donoszą pisma miejscowe, w roku przyszłym ma być utworzony nowy powiat w guberni piotrkowskiej, a mianowicie spalski, w skład którego wejdą miejscowości, położone w okolicy Spały i Tomaszowa-Rawskiego; miastem powiatowem będzie Tomaszów.

UNIWERSYTET LUDOWY
W KRAKOWIE.

[Z powodu przytoczonej w poprzednim numerze «Kraju» w artykule «Uniwersytety dla ludu w Galicji»—opinji lwowskiej «Gazety Narodowej» o charakterze społecznym tych instytucyj, otrzymaliśmy od osoby, blizko znającej ich początek, rozwój i działalność, następujące uwagi, wyświetlające dokładnie stanowisko i kierunek ludowych uczelni galicyjskich].

Wyobraźnia Besant'a zbudowała wspaniały pałac ludowy — w powieści. Ale po jej przeczytaniu zjawili się ludzie z miljonami i nie przeszło lat paru, jak już stał w Londynie pałac najrealniejszy według planów autora. Inaczej było z Fourier'em. Oczekiwał on aż do śmierci w godziny przez się oznaczone przyjścia idealnego miljonera, któryby mu dopomógł do uszczęśliwienia ludzkości—ale miljoner nie przyszedł. To też bezpieczniej jest zawsze rachować na tego «wielkiego człowieka» miljonera, który po ludowemu nazywa się — gromadą. W Galicji «gromada» mnoży szkoły, czytelnie, wypożyczalnie, kursa naukowe i prowadzi walkę z największem nieszczęściem narodu — ciemnotą.

W ostatnim lat dziesiątku wzrosło ogromnie pośród ogółu naszego poczucie konieczności oświecenia jaknajszerszych warstw społeczeństwa. Konieczność ta stawała się zwłaszcza oczywistą wobec wezbranych fal życia politycznego i namiętnego ścierania się najrozmaitszych stronnictw na gruncie galicyjskim. Szkoła elementarna, najbardziej nawet rozpowszechniona, nie byłaby wstanie podołać wysuwanym przez życie potrzebom, bo piśmienni i niepiśmienni tłoczą się na wiecach i zgromadzeniach, noszą na rękach lub przeklinają dziś tego, jutro owego, szlą do rad powiatowych, miejskich, do sejmu i parlamentu swych reprezentantów. Ta dziwnie pobudliwa masa ludu miejskiego i wiejskiego czuje gwałtownie, działa energicznie—chodzi o to, żeby się nauczyła myśleć samodzielnie, żeby nie była biernem i nie mającem pojęcia o świecie, o teraźniejszości i przeszłości, narzędziem w chaosie politycznym. Dążyć do tego celu postanowiła kilka lat temu, po długiem zastanowieniu i kilkakrotnych naradach, pewna część członków zasłużonego Towarzystwa szkoły ludowej. Niezależnie od wszystkich względów politycznych i od przekonań osobistych, czy to konserwatywnych, czy demokratycznych, postanowiono wytężyć wszystkie siły na to, aby stworzyć ognisko, któreby w «naukowy, objektywny sposób znajomiło, jaknajszerszy ogół ze zdobyczami ludzkiego ducha». «Nie stawiamy granic ani jakości, ani ilości światła dla nikogo. Jedynem przystosowaniem, jakiego uznajemy potrzebę, jest należyta popularność oraz stopniowanie podawanej wiedzy». Czytamy w odezwie Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego. Z tem przekonaniem wzięto się do roboty. Przykłady uniwersytetów ludowych skandynawskich i angielskich dodawały otuchy. I oto wkrótce ze starej katedry w starym amfiteatrze Nowodworskiego poczęto wykładać jaknajdostępniejsze dla ludzi nieprzygotowanych, lecz systematyczne kursa naukowe. Niełatwo było młodemu Towarzystwu, rozporządzającemu bardzo skromnemi funduszami, zdobyć odpowiednich prelegentów — głośni uczeni zbyt ceniący czas swój i pracę fachową, zresztą nie zawsze zdolni do popularyzowania, rzadziej ukazywali się na tej katedrze; wykładali więc przeważnie prywat-docenci, asystenci uniwersyteccy, znani literaci, technicy, jeden z najuczeńszych dyrektorów gimnazjalnych, a także kilka kobiet z dyplomami uniwersyteckiemi i z doświadczeniem naukowo-pedagogicznem. Pierwszy uniwersytet ludowy polski z prof. Bujwidem na czele, stał się rzeczywistością.

Zadanie prelegentów nie było łatwe. Chodziło o to przedewszystkiem, aby utrzymać w koniecznem natężeniu uwagę ludzi zmęczonych, przychodzących na wykład wieczorny po 10- i 12-godzinnej pracy w warsztatach, fabrykach, sklepach, powtóre, aby tych ludzi dorosłych, lecz niewykształconych i nie przyzwyczajonych do teoretycznego myślenia wprowadzić w koło najważniejszych pojęć świata cywilizowanego i dać im pewną sumę systematycznej a koniecznej wiedzy z rozmaitych zakresów. (Wykłady krakowskie a wkrótce potem i lwowskie z natury rzeczy musiały się różnić, tak co do stopnia popularności, jak co do treści i zakresu od mniej więcej dorywczych wykładów, urządzanych przez członków Towarzystwa po wsiach i miastach innych). W Krakowie wykładano nauki przyrodnicze (z demonstracjami i pogadankami dodatkowemi), historję, geografję, nauki społeczne (np. wstęp do ekonomji politycznej, konstytucja austrjacka), niektóre działy literatury powszechnej, o wielkich poetach polskich, nawet filozofję starożytną, budzącą wielkie zainteresowanie. Nie wszyscy prelegenci i nie odrazu potrafili zastosować tak zakres najpotrzebniejszej wiedzy z tej lub owej dziedziny, jak i szatę jej zewnętrzną do nowego audytorjum. Wyrabiali się stopniowo, jak było zresztą i w innych krajach, bogatszych i szczęśliwszych od naszego. Tymczasem audytorjum to odznaczało się wielką różnorodnością. Wykłady popularne ściągały zawsze w zbyt dominującej liczbie «przeciętną» miejską inteligencją, ta zaś publiczność, o którą chodziło przedewszystkiem, a więc klasa pracująca fizycznie, dla której tworzono 5-centowe wykłady—nielicznie tylko była reprezentowana.

— Co to jest? Gdzież są robotnicy — pytano — ci wyjątkowo inteligentni robotnicy krakowscy?

— Robotnicy nie potrzebują chodzić na wykłady popularne, bo słuchają wykładów we własnych stowarzyszeniach, gdzie też mają bibljoteki — odpowiadali ich przywódcy.

A tymczasem «Nowa Reforma», tak blizko zresztą związana z działalnością Tow. «Szkoły ludowej», zaznaczając powstanie nowych kursów naukowych, cieszyła się już z góry, że odciągną one od socjalizmu zastępy robotników. Po efektownym tym artykule element robotniczy w sali wykładowej stopniał prawie do reszty. Wydano bowiem hasło ignorowania instytucji, mającej, oprócz celów naukowych, także cel «odciągania od socjalizmu».

Zjawiała się więc nowa przeszkoda—podejrzliwość partyjna, z którą trzeba było walczyć już na wstępie, a i potem trzeba było przekonywać na prawo i na lewo, że nawet w Galicji oświata i podniesienie poziomu kulturalnego społeczeństwa może

być celem samym przez się. Nieobecność robotników, elementu ruchliwego, inteligentnego i wpływowego, była tem przykrzejsza, że, jak się przekonano, wykłady w stowarzyszeniach ich własnych odznaczały się charakterem partyjnym lub specjalnym, a bibljoteczki składały się też przeważnie z broszur politycznych i okolicznościowych. Najnaturalniejszem wyjściem z fałszywego położenia było wyjaśnienie przywódcom ruchu rob. faktycznego stanu rzeczy, t. j. czysto naukowych celów prelegentów. Rezultatem takiego wyjaśnienia była natychmiastowa prawie zmiana fizjonomji audytorjum—robotnicy poczęli stanowić odtąd przeszło 40 proc. ogólnej liczby słuchaczów. Drugim rezultatem było też stopniowe zainteresowywanie się uniwersytetem ludowym kilku wykształconych wyznawców zasad społecznych, przejęcie się ich myślą, że oprócz partyjnego «uświadamiania» i organizowania, należy też dać poznać masom prawdy i cele ogólno-ludzkie i następnie praca ich w imię tych celów, w łonie Towarzystwa. Teraz naturalnie nastąpiła kolej podejrzliwości z przeciwnej strony, i nowe, bardzo poważne przeszkody do zwalczenia. Pomimo to wykłady cieszyły się coraz większą popularnością, a na katedrze krakowskiej zwłaszcza stawali między innymi znani profesorowie z obozu zachowawczego. Nie mając pod ręką sprawozdania za rok ubiegły, zaznaczamy, że w r. 1900/1901 w uniwersytecie ludowym urządzono 157 wykładów, na które uczęszczało około 38 tysięcy słuchaczów i słuchaczek. Największą liczbę słuchaczów gromadziły wykłady z historji Polski, literatury, z astronomji, anatomji i fizjologji. Przeciętna ilość słuchaczów na wykładzie wynosiła 240. Rozporządzając bardzo małemi funduszami, pochodzącemi z opłat członków, z dochodów koncertowych i t. p., zarząd uniwersytetu ludowego nie może pozwolić sobie na rozszerzenie swojej działalności wydawniczej.

Według przekonania kierowników uniwersytetu ludowego, zmieni się on zapewne z czasem w systematyczne szkoły, uzupełniające nabyte w dziecięcym wieku wiadomości; narazie hasłem jego jest: «pobudzić do myślenia, wzniecić żądzę wiedzy!»

Rom. B. de C.

UWAGI.

Pomimo krótkiego terminu obrad, sejm galicyjski zdołał teraz nietylko załatwić budżet, lecz i wypowiedzieć słowo w ważnych kwestjach krajowych, przedewszystkiem rusińskiej. Dawid Abrahamowicz rzekł, że przeciwko „naturalnemu rozwojowi narodu rusińskiego protestu podnosić nie należy"; ale trzeba walczyć z „piekielną agitacją", usiłującą wykopać przepaść pomiędzy dziećmi wspólnej ziemi. Namiestnik Piniński również zabrał głos, obszernie omawiając skutki letnich strejków rolnych, do których „wprost podżegali" radykaliści rusińscy. Poseł Rutowski oświadczył, że polacy nie odstąpią rusinom tego, co przez rozwój dziejowy pozyskali. St. Badeni, jeneralny sprawozdawca budżetu, uroczyście zapewnił, że polacy nie mają „żadnego zamiaru kolonizowania Rusi i mieć nie mogą"; przeciwnie, gotowi są popierać kulturalne dążności rusinów. Ważne to oświadczenie dowodzi, że większość sejmu potępia zapędy wszechpolskie. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że sejm również ustami większości sejmowej, bo Wojciecha Dzieduszyckiego, potępił „zgubną agitację wśród młodzieży polskiej", która chwyciła się jej w miejsce nauki i pracy. Zamknięty przez namiestnika późno w noc, sejm rozszedł się przed Nowym Rokiem pod wrażeniem, że większość Galicji chce zgody i spokoju i potępia wszelką robotę agitacyjną. Ale czy po Nowym Roku przyjdzie owa upragniona zgoda narodowości i powaga pracy?

Reforma gospodarki ziemskiej w Kraju zachodnim żywo zajmuje prasę i opinję publiczną. Informacje gazety „Wołyń" o nowym projekcie obiegły całą prasę rosyjską i warszawską i wywołały godne zaznaczenia uwagi „Now. Wr.", która sądzi, że wobec korzyści kulturalnych, jakie przyniosło ziemstwo w całej Rosji, nie byłoby racji tworzyć w Kraju zachodnim, zamiast prawdziwego ziemstwa — jego surogat.

Dyskusje i informacje o reformie ziemskiej w Kraju zachodnim należy, zdaniem naszem, uzupełnić jednem wyjaśnieniem. W żadnej z trzech faz projektowanej reformy (projekt r. t. Goremykina, następnie Sipiagina, wreszcie projekt obecny) nie było mowy o wprowadzeniu do Kraju zachodniego *samorządu* ziemskiego. W każdym chodziło tylko o *ulepszenie* dzisiejszej zardzewiałej machiny administracyjno-ziemskiej i o powołanie do udziału w obradach i w rozstrzyganiu spraw ziemskich członków miejscowego ziemiaństwa. Z tego stanowiska rozważany, projekt ostatni uważać należy za ważny krok naprzód, zwłaszcza odkąd między najwyższą instytucją prawodawczą i ministerstwem spraw wewnętrznych nastąpiło zupełne porozumienie w kwestji prawa opodatkowywania ludności i zatwierdzenia budżetów ziemskich. Niema już obecnie mowy o tem, aby miejscowe zarządy ziemskie przyswajały sobie funkcje władzy prawodawczej. Pierwszy budżet ziemski w każdej guberni będzie we wszystkich szczegółach rozpatrzony i zatwierdzony przez Radę państwa i tylko następnie, za zgodą władz centralnych (ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu), będzie mógł być podnoszony w stosunku 5 proc. rocznie.

Za bardzo ważne punkty w nowym projekcie uważamy przyznanie prawa stanowczego głosu, narówni z urzędnikami, radnym (*głasnym*), powołanym i zatwierdzonym przez rząd, oraz instytucję opiekunów (*popieczytielej*) z miejscowych ziemian, mających nietylko kontrolować, ale i zarządzać oddzielnemi gałęziami gospodarstwa ziemskiego i zakładami dobroczynnemi, leczniczemi i t. p. „Opiekunowie" byliby na przedstawienie „komitetu" ziemskiego (nie „zarządu", czyli *uprawy*), mianowani przez ministra spraw wewnętrznych i działaliby na zasadzie przez tegoż ministra zatwierdzonej instrukcji. Nowa ustawa ma być wprowadzoną kolejno, najpierw w trzech guberniach t. zw. białoruskich: witebskiej, mohylowskiej i mińskiej— w roku 1903, potem w innych.

Ogólne zebranie Rady państwa, na którem mają się ostatecznie rozstrzygnąć losy projektowanej reformy ziemskiej w Kraju zachodnim, nastąpi prawdopodobnie w połowie stycznia r. b.

Wystawa wszechsłowiańska ma się odbyć w lecie 1904 r. Z różnych krajów słowiańskich nadeszły już do komitetu wystawy oferty i zapowiedzi, wskazujące, że udział tych krajów będzie dość znaczny. Najliczniej zgłaszają się czesi. I to zrozumiałe. Inne kraje słowiańskie mogą się pochwalić tylko swoim dorobkiem kulturalnym, pracą nad ludem i t. p. Przemysł czeski natomiast, wyrobiony w szkole niemieckiej, ma wszystkie cechy i przymioty przemysłu zachodnio - europejskiego, może z nim rywalizować, może otworzyć sobie dostęp do rynków rosyjskich. Wystawa wszechsłowiańska to dla czechów rzecz nietylko ambicji, ale i interesu. To też czesi zakrzątnęli się najenergiczniej, aby wystawę obesłać tłumnie i wystąpić pokaźnie.

Techniczną stroną zajmuje się specjalny komitet i jeneralny komisarz wystawy, p. Nikołajewski; gospodarzem wystawy po jej

otwarciu będzie jej inicjator: petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, którego prezesem jest jen. Ignatjew i którego głównymi przedstawicielami są: r. t. Af. Wasiljew, jen. Kirejew i redaktor „Swieta“, W. W. Komarow. O roli Tow. słowiańskiego objaśnia § 1 urzędowych przepisów, który brzmi: „Urządzeniem wystawy wszechsłowiańskiej zajmuje się petersburskie Towarzystwo słowiańskie przy udziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu“.

Kwestja, w jaki sposób oddziały pojedyńcze będą na wystawie urządzone, nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Będzie ona zdecydowaną dopiero w końcu bież. miesiąca, po powrocie do Petersburga dostojnego protektora wystawy, J. C. W. Wielkiego Księcia Aleksandra Michajłowicza. Ponieważ jednocześnie nie jest jeszcze wyjaśnionem pytanie, czy zatrzyma prezydenturę komitetu r. t. Kowalewski, który przed paru tygodniami opuścił stanowisko towarzysza ministra skarbu, zarządzającego sprawami przemysłu i handlu, przeto powtarzamy to, cośmy już powiedzieli na tem samem miejscu przed paru tygodniami: sądzimy, że do czasu wyjaśnienia wszystkich powyższych kwestyj i innych z niemi związanych, powstrzymać się należy z dyskusją w sprawie bardzo ważnej i bardzo skomplikowanej.

W chwili obecnej, jak donosi nasz korespondent warszawski, jest na porządku dziennym projekt organizacji pomocy lekarskiej w Królestwie. Zdrowie ludowe, podobnie jak oświata elementarna lub drogi publiczne, wszędzie stanowi jedną z najważniejszych trosk organów miejscowego samorządu. W Rosji środkowej troska ta spada na ziemstwa, które należycie wywiązują się z zadania; w gub. zachodnich istnieje prymitywna instytucja lekarzy wiejskich, Królestwo zaś dopiero teraz otrzymać ma stałą organizację pomocy lekarskiej, stanowiącą coś pośredniego pomiędzy organizacją ziemską a rządową. Próbna organizacja w gub. płockiej istnieje już od lat czterech, a jej zalety i braki są już dokładnie zbadane i omówione w prasie. Królestwo ma właśnie otrzymać organizację typu płockiego, cokolwiek zmienioną. I czas po temu najwyższy, bo jak wykazują akta poborów wojskowych, ludność Królestwa coraz bardziej karłowacieje wskutek braku zasadniczych pojęć o pielęgnowaniu zdrowia i leczeniu chorób. Jakie będą losy zamierzonej przez rząd organizacji lekarskiej w Królestwie, niebawem się dowiemy. Aby nadać tej organizacji intensywność, należałoby, zdaniem naszem, przyciągnąć do niej jaknajwięcej sił miejscowych lekarskich i obywatelskich, zapewniając im szeroki udział w tej ważnej dziedzinie życia społecznego.

Przyjęcie przez parlament niemiecki projektu ustawy celnej każe zastanowić się bliżej nad ewentualnemi skutkami tego aktu prawodawczego dla krajów sąsiednich. W stosunku do przemysłowych Niemiec Królestwo Polskie, zarówno jak i Kraj zachodni, prowadzą gospodarstwo naturalne, polegające przedewszystkiem na wywozie produktów surowych. Z tego też względu interesują nas najbardziej taryfy celne na te właśnie produkty.

Jak wiadomo, parlament uchwalił dla zboża stawki celne „minimalne“, zaproponowane przez rząd, a podwyższające opłaty, pobierane dotychczas, o 50—80 proc. Otóż zachodzi pytanie: jak okoliczność ta, niewątpliwie utrudniająca wywóz, odbije się na interesach naszego rolnictwa? Badania statystyczne lat ostatnich wykazały, że zarówno Królestwo, jak i Kraj północno - zachodni, należą do krajów, importujących zboże.

Twierdzenie to nie oznacza jednak, że wywozu ztamtąd zboża niema zupełnie: wywóz taki, i to dość znaczny, odbywa się zarówno z Królestwa, jak i z Litwy, a jedynie ustępuje ilościowo równoczesnemu powozowi zboża z Cesarstwa. Podniesienie przeto ceł na zboże w Niemczech odbije się przedewszystkiem niepomyślnie na tej części naszej produkcji zbożowej, która obliczoną jest na wywóz zagranicę.

Ale jest to tylko jedna strona niepomyślnego wpływu nowych ceł niemieckich. Drugą, i bodaj ważniejszą, jest wpływ ich na ukształtowanie się cen zbożowych. Utrudnienie wywozu zboża do Niemiec, będących najznaczniejszym spożywcą zboża, pochodzącego z państwa rosyjskiego, musi wywołać zwiększone zaofiarowanie na innych rynkach, a skutek tego jest jeden—obniżenie się poziomu cen sprzedażnych zboża.

Z innych artykułów naszego wywozu znaczenie większe posiadają artykuły spożywcze, drób żywy, konie, trzoda chlewna i bydło, pod względem wartości wywozu znacznie przewyższające eksport zboża. Nowa ustawa celna przewiduje dla nich również opłaty bardzo wysokie, ale skutkiem kompromisu, zawartego podczas walki parlamentarnej z opozycją, zwalnia część ich, mianowicie inwentarz żywy, od klauzuli ceł minimalnych, czyli nie mogących ulegać zmniejszeniu. Okoliczność ta czyni możliwemi pertraktacje i od zręczności stron zainteresowanych zależeć będzie osiągnięcie większych lub mniejszych ustępstw w tym kierunku. Dla rolnictwa zaś naszego ułatwienie wstępu do Niemiec produkcji hodowlanej jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia.

Zapowiadane od dłuższego czasu utworzenie komitetu dla podziału zamówień skarbowych, stało się nareszcie faktem. Powołanie do życia tej organizacji czyni zadość jednej z najbardziej palących potrzeb przemysłu żelaznego. Dotychczas bowiem $^{9}/_{10}$ ogólnej ilości zamówień skarbowych, mianowicie zamówienia taboru i artykułów kolejowych,ześrodkowane były w ręku ministerstwa komunikacyj. Będąc samo odbiorcą i spożywcą tych przedmiotów, ministerstwo dbało przedewszystkiem o to, aby dokonać tych zamówień po cenie możliwie nizkiej, a następnie, abyześrodkować je w ręku kilku wielkich zakładów, z pominięciem mniejszych, w celu ułatwienia rozrachunków i manipulacyj z odbiorem.

Dążność do zmniejszenia ceny doprowadziła do wytworzenia osobnego systemu kilkakrotnych licytacyj *in minus*, wskutek których ceny na tabor i szyny kolejowe spadły do poziomu, powodującego konieczność interwencji rządu i ustalenia pewnego *minimum* tych cen. Dążność zaś do uproszczenia i ułatwienia odbioru wytworzyła faktyczny monopol kilku zakładów, które otrzymywały cały kompleks zamówień dla skarbowych kolei, nietylko pozbawiając pozostałe roboty, ale obniżając im nadto cenę w zakresie żelaza handlowego, sprzedawanego po cenach znacznie niższych, jako produkt poboczny.

Że przy nowej organizacji oczekiwać można uregulowania tej sprawy w sposób pożądany, o tem świadczy zarówno odnośny ustęp nowego prawa, polecający dokonywać podziału nietylko „stosownie do potrzeb kolei żelaznych“, ale i „z uwzględnieniem potrzeb przemysłu krajowego“, jak i sam skład komitetu, utworzonego z wyższych urzędników rozmaitych dekasteryj, nie zainteresowanych w podziale zamówień. Nadto przewodniczącemu nadano prawo zapraszania do udziału w obradach przedstawicieli przemysłu, którzy w ten sposób mogą bronić interesów swoich.

Poruszona w 48-ym numerze „Kraju" przez p. N. sprawa podniesienia powagi pisarzy w sądach gminnych Królestwa i pociągnięcia na te posady ludzi z lepszem wykształceniem, a nawet młodych prawników, zasługuje na to, aby ją rozpatrzyły bliżej sfery miarodajne. Dziś ustalił się *usus*, że pisarzy takich mianują zwykle prezesi zjazdu sądziów pokoju, nie pytając sądów gminnych o zgodę, jak to zastrzega prawo. Że pisarze obecni nie odpowiadają swojemu zadaniu, przekonywa i ta okoliczność, że często są zmieniani. Znamy sąd, w którym w ciągu lat 26 zmieniło się 16 pisarzy! Zmiana pisarza jest dla sądu zawsze niekorzystną. Odebranie i sprawdzenie akt i dowodów z lat kilku w sprawach cywilnych, rachunków z opiek — jest bardzo trudnem i zręczny pisarz łatwo zdoła zataić nadużycia. Sędziowie gminni, jak dowiodła dotychczasowa praktyka, stoją na wysokości swojego zadania. Narzekanie na pisarzów, nie posiadających ich zaufania, ma natomiast rację bytu. Prezesowie zjazdów rewidują sądy dwa razy do roku; mają możność sprawdzenia wszelkich niedokładności, tak ze strony formalnej, jak i prawnej, a więc w ten sposób mogliby rozciągać kontrolę i nad pisarzami, nie potrzebując przytem mianować ich na chybił-trafił. Wybór pisarzów należy zostawić sądom gminnym. Gdyby taka reforma nastąpiła, podniósłby się cenzus umysłowy pisarzy i zyskałby na tem wymiar sprawiedliwości. Dlatego też zwracamy na tę kwestję uwagę.

Dzienniki lwowskie donoszą, że komitet wykonawczy zaprojektowanego w lecie „wszechpolskiego wiecu narodowego" odbył większe posiedzenie w sali magistratu lwowskiego, na którem stwierdzono stan dotychczasowych przygotowań. Sekcja „obrony narodowej" opracowuje referaty o stosunkach w Wielkopolsce, na Szlązku, na Bukowinie i innych dzielnicach, o niemczyźnie w Galicji, o kwestjach rusińskiej i żydowskiej. Sekcja „rozwoju wewnętrznego" podzieliła się na dwa oddziały: szkolnictwa i ekonomiczny. W pierwszym przygotowano referaty o reformie galicyjskiej rady szkolnej, o szkołach dla mniejszości narodowych, o nauce historji i geografji polskiej, o oświacie klas niższych i t. d. W dziale ekonomicznym zapowiedziano prace o przemyśle galicyjskim, o ochronie ziemi polskiej w Galicji, o emigracji zarobkowej. Wreszcie w sekcji „organizacyjnej" radzono nad określeniem wspólnych zadań narodowych, nad któremi mogłyby pracować wszystkie stronnictwa bez różnicy przekonań. Terminu wiecu dotąd nie oznaczono, ale przygotowania postępują szybko. Dowiemy się więc może wkrótce, jak się skończy to „przedsięwzięcie narodowe", o które toczyła się w lecie tak ożywiona polemika.

—

Rozmowa naszego korespondenta z p. Józefem Kościelskim, członkiem pruskiej Izby panów, w kwestji wybierania do sejmu socjalistów, doznała wyjątkowego powodzenia: obiegła całą prasę polską, wywołując najrozmaitsze komentarze. Rzecz charakterystyczna, że w komentarzach tych najgłośniej brzmi nuta krytyczna: brak wiary w wykonalność projektu, lub powątpiewanie w jego użyteczność... Tymczasem sam twórca tego „projektu" nazwał go *utopijnym*. Utopijnym jest on istotnie od początku do końca. Jeżeli zaś mimo to obudził tak wielkie zainteresowanie, to tylko dlatego, że jest prawdziwem ***signum temporis***. Nie bagatelna to rzecz, że o sojuszu z socjalistami marzy niedawny powiernik i przyjaciel cesarza Wilhelma, wielki pan i konserwatysta... O ugodzie poznańskiej można powiedzieć, że „umarli prędko jadą".

—

„Gazeta Polska" przypomniała swoim czytelnikom rocznicę proklamowania bojkotu. Gazeta jest dumną z rezultatów zapoczątkowanej przez siebie kampanji. Nie chcemy psuć tego zadowolenia z siebie, które, jak mówi przysłowie, jest połową szczęścia, pozwalamy sobie tylko skromną zrobić uwagę, że właśnie „bojkot", jak to już obecnie wszystkim wiadomo, zrobił kompletne *fiasco*, wzrosło natomiast pod wpływem Wrześni i t. p. poczucie potrzeby poparcia przemysłu krajowego, co bynajmniej nie jest ***synonimem***.

PRASA ROSYJSKA.

Banki i cena ziemi.

«Russk. Wied.» zwracają uwagę na szybki wzrost cen gruntów i pojawienie się spekulacji gruntami i zestawiają zjawisko to z działalnością banków ziemskich; znaczenie wielkie w tym kierunku miały zwłaszcza banki: szlachecki i włościański.

„Bank szlachecki w ciągu pierwszych lat sześciu istnienia wydał więcej pożyczek niż banki akcyjne przez lat dwadzieścia, a niezależnie od tego przez działalność banku tego podniesioną została stopa szacunku ziemi i wydawanych pożyczek. W r. 1885 przeciętny szacunek ziemi w bankach ziemskich wynosił 34 rb. 76 kop. za dziesięcinę, a wydawano pożyczki 21 rb. 76 kop. W r. 1900 szacunek ziemi w banku szlacheckim dosięgał 65 rb. za dziesięcinę, a pożyczki—37 rb. 81 kop., w bankach zaś akcyjnych 48 rb. 32 kop. i 26 rb. 76 kop. Pomimo więc konkurencji, banki ziemskie nie mogą zdążyć za bankiem szlacheckim; dzieje się to głównie dlatego, że instytucja ta zyskała odrazu olbrzymi kapitał przez wypuszczenie biletów wygrywających".

Jeszcze większe znaczenie posiada bank włościański:

„Przeciętna wysokość pożyczek wynosi tu obecnie 43 rb. 51 kop. za dziesięcinę, a niezależnie od tego bank włościański nabywa majątki po cenie nader wysokiej—to zmusza i inne banki podnosić stopę kredytową, tembardziej, że liczą one na to, że majątek, obarczony długiem, może być kupiony przez włościan za pośrednictwem banku włościańskiego, przyczem dług bankowy będzie spłacony. Łatwy więc kredyt wywołuje podniesienie cen, a to znów powoduje łatwość uruchomienia ziemi i nęci spekulantów, którzy nabywają majątki tylko w celu ich dalszej sprzedaży".

Podniesienie się cen na nieruchomości ziemskie jest niezawodnie objawem dodatnim, o ile świadczy o polepszeniu stosunków ekonomicznych w kraju—spekulacja jednak na wzrost cen łatwo może przejść po za normalny stan i spowodować przełom i ruinę wielu własności. Dlatego spekulacji majątkowej żadną miarą do zjawisk pożądanych zaliczyć nie możemy.

Decentralizacja zakładów naukowych.

«Now. Wr.» zwraca uwagę na nienormalne ustosunkowanie wyższych zakładów naukowych: wszystkie prawie skoncentrowane są w stolicy, miasta zaś prowincjonalne prawie zupełnie są ich pozbawione:

„Olbrzymie prowincje, jak np. Ural, basen Wołgi i t. d., posiadają tylko szkoły średnie, wszystkie zaś wyższe zakłady naukowe specjalne mieszczą się w Petersburgu—spowodowuje to przeładowanie stolicy i wyniszcza duchowo resztę państwa. Dlatego też jest pożądanem, aby nowe zakłady naukowe specjalne powstawały nie w miastach stołecznych, ale w prowincjonalnych. Obecnie bowiem życie duchowe na prowincji tak zacicha, że uciekają z niej ludzie do miast bez potrzeby wszelkiej: poprostu przyciąga ich środowisko życia duchowego. Tymczasem życie takiem być musi w państwie całem".

Uwagi te nie są pozbawione słuszności, należy jednak mieć na względzie, że miasta stołeczne i środowiska wielkie ułatwiają studentom zarobkowanie, a w naszych warunkach znaczna część młodzieży kształcącej się musi pracą własną na utrzymanie swoje zarabiać.

Traktat z Niemcami.

W roku przyszłym upływa termin traktatu handlowego z Niemcami, i oto «Swiet» występuje z namiętnym artykułem przeciw odnowieniu traktatu:

„Dla niemców dogodną jest jaknajdłuższa prolongata traktatu, bo dzień każdy jego trwania daje im przeszło 200 tys. rb. zysku w bilansie handlowym z Rosją, dlatego też Rosja musi zadeklarować, że nie chce odnawiać traktatu na tych warunkach. Należy przytem mieć na względzie, że w razie potrzeby represaljów i wojny celnej, dla Rosji dogodniej jest rozpocząć tę akcję wśród zimy, niż w lecie, podczas kampanji zbożowej, Rosja nie posiada takich środków, aby codziennie przepłacać 200 tys. rubli na rzecz niemców".

Należy więc corychlej—zdaniem «Swieta»—oświadczyć, że Rosja niechce prolongować traktatów, i w ten sposób położyć kres wyzyskowi Rosji przez Niemcy, który trwa od lat dziesięciu, od kiedy obowiązują obecne traktaty handlowe.

Środki tymczasowe.

Konieczność nadzwyczajnych wydatków na ekspedycję do Chin podczas pamiętnej zawieruchy na dalekim Wschodzie zmusiła ministerstwo skarbu do podwyższenia akcyzy na wino i piwo, tudzież niektórych opłat celnych. Podwyższenie to miało charakter tymczasowy, a od czasu ogło-

szenia nowego prawa przeszło już z górą dwa lata, podczas których skarb otrzymał z tego źródła co najmniej 80 miljonów, wydatki zaś na ekspedycję chińską wyniosły według oficjalnych danych tylko 50 miljonów rubli. Z tego powodu «Russkija Wiedomosti» robią słuszną uwagę:

„Wydatki, spowodowane ekspedycją do Chin, są już dziś w zupełności pokryte, dlatego też utrzymywać w dalszym ciągu ów środek tymczasowy, znaczy: wprowadzać nowy stały podatek w celu zasilania nadal kasy państwowej. Tym sposobem nie widzimy dostatecznej przyczyny do utrzymania w przyszłości tego dotychczasowego środka. Należy przypuszczać, że okoliczności, które spowodowały ówczesne podwyższenie akcyzy i opłat celnych, dziś już przestały istnieć, czas więc spodziewać się ulgi, która wróci temu tymczasowemu środkowi jego znaczenie realne".

«Nowoje Wremia» natomiast jest innego zdania. Owszem, powiada organ p. Suworina, niech podwyższona akcyza od wina i piwa pozostanie w dalszym ciągu, ale wobec podwyższenia dochodów skarbu można by znieść, lub przynajmniej obniżyć znacznie tak szkodliwy dla zdrowia ludności podatek, jak akcyza od cukru.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono, że dwór Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. *Pawła Aleksandrowicza* zostaje zniesiony, natomiast utworzoną zostaje posada zarządzającego sprawami Jego Cesarskiej Wysokości.

× Pskowski marszałek szlachty gubernialny, w godności łowczego Dworu Najwyższego, *Nowosilcow*, oraz wice-gubernator kałuzki, rz. r. st. *Nejdhardt*, mianowani zostali gubernatorami: pierwszy kaliskim, a drugi płockim.

× Pomocnik naczelnika sztabu jeneralnego, jen.-lejtn. *Ussakowskij*, mianowany został naczelnikiem obwodu zakaspijskiego.

× Minister spraw wewnętrznych d. 14 b. m. *zabronił* zamieszczania *ogłoszeń prywatnych* w piśmie «Nadkaspijskaja Torgowo-Promyszlennaja Gaz.».

Ogólne.

× W ministerstwie rolnictwa przystąpiono do opracowania projektu ustawy normalnej dla *włościańskich tow. rolniczych*. Zadaniem ich będzie przychodzenie z pomocą włościanom przy nabywaniu ulepszonych narzędzi i maszyn rolniczych, inwentarza zarodowego, nawozów sztucznych i t. p., oraz ułatwianie włościanom sprzedaży ich produktów.

× Rada państwa d. 16 b. m. przystąpiła do obrad nad projektem *reorganizacji sądowej*, opracowanym przez ministerstwo sprawiedliwości. Pytania zasadnicze rozpoznawane będą na ogólnem zgromadzeniu, szczegóły zaś w komisji specjalnej.

× Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa opracowało projekt organizacji *szkół rolniczych* średnich i niższych. Projekt ten na wiosnę wniesiony będzie do Rady państwa.

× Ministerstwo skarbu wyjaśniło, że zakłady, *mające prawo wyszynku trunków* oraz sprzedaży ich detalicznej, mogą sprzedawać je aż do chwili zamknięcia handlu, nawet po zamknięciu sklepów monopolowych.

× W głównym zarządzie do spraw prasowych poruszono projekt utworzenia w każdem mieście gubernialnem *stałych posad cenzorów*, aby w ten sposób uwolnić wice-gubernatorów od obowiązkowego cenzurowania wychodzących w miastach gubernialnych dzienników, czasopism, książek i broszur.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje zmiany przepisów o *adoptacji* i uprawnieniu dzieci nieślubnych przez włościan.

× Komitet naukowy ministerstwa oświaty zarządził rewizję *spisu pism*, dostępnych dla *czytelni ludowych*. Obecnie czytelnie te będą miały prawo posiadać, oprócz pism, wyszczególnionych w spisie dawniejszym: a) wszystkie wydawnictwa, aprobowane przez cenzurę duchowną; b) wszystkie pisma urzędowe; c) wszystkie wydawnictwa specjalne, wychodzące pod cenzurą prewencyjną, bez działów i dodatków ogólno-politycznych i literackich. Jednocześnie komitet zajęty jest ułożeniem dodatku do *spisu książek*, dopuszczonych w czytelniach ludowych, który niebawem też będzie podany do wiadomości publicznej.

W Petersburgu.

= **Komisja rządowa** pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, ustanowiona do przejrzenia ustawy samorządu miejskiego w Petersburgu, odbyła trzy posiedzenia. Podług projektu rządowego, prezydent miasta Petersburga (*gorodskoj gołowa*) ma być nadal mianowany z ramienia rządu, a nie z wyborów, jak dotąd; nadto ustanowione być mają dwie posady wiceprezydentów, również przez rząd mianowanych. Oświadczono się również za nadaniem praw wyborczych wszystkim płacącym podatek mieszkaniowy ponad 30 rb. rocznie. Projekt bliżej określa zadania rady miejskiej i prawa zarządu miejskiego.

= **Towarzysz ministra** skarbu, r. t. Kowalewski, jak donoszą gazety petersburskie, obejmuje stanowisko dyrektora Banku Północnego z pensją 40 tys. rubli rocznie.

= **Spór o testament.** Sporządzenie inwentarza kilkomiljonowego spadku po zmarłym antykwarjuszu Liniewiczu, który zostawił hojny zapis na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności, zostało zakończone. Majątek ruchomy został przez biegłego oszacowany na 300 tys. rb. Rodzina zmarłego występuje sądowo o zwalenie testamentu i akcję jej popierają adw. przys. Karabczewskij, Ałapin i Kaniewskij. W obronie testamentu występują pp.: Gimbut, Abramowicz i Niedźwiecki.

= **Wystawa lekarska.** Podczas mającego się wkrótce rozpocząć w Petersburgu zjazdu lekarzy-psychjatrów, będzie otwarta wystawa przyrządów lekarskich, tablic graficznych, wykazów statystycznych i t. d. Na wystawie, między innemi, będą umieszczone okazy czaszek, znalezionych w ziemi w okolicach Cheronesu.

= **Zjazd agronomiczny.** W d. 14 b. m. rozpoczął swe obrady drugi zjazd przedstawicieli agronomicznych instytucyj doświadczalnych. Prezesem jest prof. J. Stebut. Zjazd podzielił się na 6 sekcyj, mianowicie: agronomiczną, hodowlaną, leśniczą, meteorologiczną, ogrodniczą i entomologiczno-mikologiczną. Ogółem referatów złożono 75.

= **Jubileusz.** W ubiegłym tygodniu korpus paziów obchodził uroczyście stuletnią rocznicę założenia; obchód zajął dni kilka. Do wychowańców tej szkoły należeli, jak wiadomo, zmarły jenerał-gubernator warszawski Gurko, zarządzający ministerstwem oświaty Zenger i inni. W dniu jubileuszu szkoła ta miała szczęście otrzymać reskrypt Najwyższy, który odczytany został kadetom w obecności Najjaśniejszego Pana.

= **Towarzystwo galicyjsko - ruskie.** Ustawa tego nowego stowarzyszenia zatwierdzoną została w tych dniach, a d. 15 b. m. odbyło się pierwsze zgromadzenie założycieli w lokalu klubu rosyjskiego. Towarzystwo rozpocznie działalność w styczniu r. p., mając za zadanie niesienie pomocy zarówno materjalnej, jak i duchowej rusinom, zamieszkałym w Rosji.

= **Wystawa strojów.** D. 11 b. m. wieczorem komitet wystawowy urządził gwiazdkę dla wystawców zagranicznych. W sali postawiono pięknie ozdobioną choinkę, a orkiestra wykonała hymny narodowe: rosyjski, francuzki, niemiecki i austrjacki.

= **Z «Lutni».** W sobotę, 21 grudnia, o godz. 9 wieczór odbyło się ogólne zebranie członków „Lutni", w sobotę zaś 28 grudnia odbędzie się doroczny bal-choinka dla dzieci, po którym nastąpi przedstawienie amatorskie i tańce dla dorosłych.

= **Koncert.** W piątek 20 b. m. tłum publiczności, jak zawsze olśniony, słuchał, podziwiał i żegnał swojego ulubieńca, Józefa Hofmana, dającego ostatni swój koncert. Niewiele jest mistrzów na świecie, którzyby potrafili tak owładnąć obojętną publicznością petersburską, ale bo też nielada rozkoszą jest słuchać i takiego wykonania Beethovena, Schumanna, Rubinsteina. Hofman odjechał, miejmy jednak nadzieję, że zawita znowu do Petersburga, gdzie zawsze znajdzie tłum entuzjastycznych słuchaczów.

CHOROBA JE. METROPOLITY.

JE. metropolita Bolesław Kłopotowski, arcybiskup mohylowski, od tygodnia zapadł ciężko na zdrowiu. Konsultacja lekarzy w niedzielę, 15 grudnia, stwierdziła u dostojnego chorego zapalenie płuc, które przybrało ostrą formę. We środę, 18 grudnia, w kościele katedralnym odbyło się nabożeństwo dla uproszenia zdrowia choremu. W nocy na 19 grudnia stan jego był tak dalece niebezpieczny, że przywołany dominikanin o. Lagrange wyspowiadał chorego i udzielił mu sakramentu ostatniego olejem namaszczenia. Zrana jednak lekarze, zbadawszy chorego, uspokoili otoczenie. O zdrowie JE. ks. arcybiskupa dowiadywało się wiele osób z wyższego świata urzędowego, a pomiędzy nimi ambasador francuzki i dyrektor departamentu wyznań obcych, Mosołow. Ostatni biuletyn z d. 21 grudnia rano brzmi:

Dzień wczorajszy Jego Ekscelencja przepędził dosyć spokojnie, gorączki nie było; chory silnie potniał; ogólne osłabienie: znaczny upadek sił, działalność serca zada-

walniająca; temperatura rano 39.1, wieczorem 39.4, puls 90 uderzeń. Pierwszą połowę nocy Jego Ekscelencja spędził bezsennie w gorączce, drugą połowę spokojniej; koło godz. 3 wpadł w sen z przerwami. Proces zapalenia lewego płuca odbywa się prawidłowo, stan kataralny prawego nie rozwija się dalej. Ogólny stan Jego Ekscelencji bardzo ciężki, lecz, jak dotąd, nie budzi szczególnej obawy.

Temperatura ranna 38.4, puls 96—zadawalniający.

Na oryginale podpisano:

Dr. med. *S. Kamieński.*
Dyżurny lekarz *J. Januszewicz.*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Pod Bałkanami ruch ogromny. Przyjechał hr. Lamsdorf. Prasa wita rosyjskiego męża stanu jako zwiastuna wyzwolenia Macedonji i odrodzenia ludów bałkańskich. Na dworcach spotykają go deputacje serbskie, bułgarskie, macedońskie i tłumy wznoszą okrzyki. W Niszu u króla Aleksandra spożyto obiad galowy, na którym król wzniósł kielich za zdrowie Najjaśniejszych Państwa, a hr. Lamsdorf pił zdrowie serbskiej pary królewskiej. Potem naradzano się nad sprawami politycznemi, a gdy wieczorem hr. Lamsdorf odjeżdżał do Sofji, paru ministrów serbskich podało się do dymisji. Przyjęcie w Bułgarji odznaczało się niesłychanym zapałem, i ks. Ferdynand osobiście wszędzie witał, przyjmował, odprowadzał do granicy ministra rosyjskiego, zaznaczając w ten sposób tak swoje osobiste uczucia, jak przywiązanie narodu bułgarskiego do Rosji. W Sofji hr. Lamsdorf prowadził dłuższe konferencje z pp.: Karawełowem, Radosławowem, Petkowem i Geszowem, przyjął deputację macedońską i spoglądał z okien misji rosyjskiej na pochód z pochodniami, urządzony mu przez macedończyków. Na konferencje wiedeńskie przybył tedy minister rosyjski z zasobem wiadomości, zaczerpniętych u źródła, co niewątpliwie przyczyni się do powzięcia przez obydwa mocarstwa środków, najbardziej odpowiadających celowi zapewnienia ładu i pokoju w powstańczych prowincjach tureckich.

Prasa, jak zwykle, głosi już z góry rozmaite wieści, przedewszystkiem o wrażeniu, jakie wypadki ostatnie wywarły w Konstantynopolu. W gwiaździstym kiosku sułtańskim panuje podobno zaniepokojenie ogromne. Zwrócono się do Berlina i otrzymano ztamtąd radę, jaknajprędszego przywrócenia porządku w Macedonji za jakąbądź cenę. Tę samą radę miał dać prześwietnej Porcie poseł angielski O'Connor, który nie skorzystał z udzielonego mu urlopu i co tchu z drogi już powrócił do Konstantynopola.

W Wiedniu radość wielka, i prasa miejscowa nie ukrywa jej wcale. Niektóre jej organy objawiają nawet zbyt różowy pogląd na rzeczy. «Wspólny z Rosją pochód ku Salonikom nie sprawiłby nam przykrości»...—woła jedno z pism wiedeńskich. Ważniejsze są uwagi, dotyczące ogólnoeuropejskiego znaczenia porozumienia rosyjsko-austrjackiego, szczególniej wobec uchwalonych przez parlament Rzeszy niemieckiej nowych ceł ochronnych. Zawarcie traktatu hadlowego austro-rosyjskiego, stanowiącego przeciwwagę niemieckiej polityce celnej i rozciągnięcie związku celnego na Włochy, Rumunję i inne państwa bałkańskie, mogłoby istotnie przyczynić się do poskromienia buty germańskiej, która w ostatnich czasach wszędzie szuka guza.

Zręcznie wzięli się sprzymierzeńcy w sprawie wenezuelskiej do rządu waszyngtońskiego, zapraszając prezydenta Roosevelta na sędziego polubownego. «Żądasz sądu rozjemczego—prosimy na rozjemcę». W «Białym domu» zaczęły się narady. Ponieważ wyrok mógłby zapaść na korzyść państw europejskich, chodziło o to, ażeby nie stworzyć sobie jeszcze jednego wroga na lądzie Nowego Świata, nad którym Stany Zjednoczone rozciągają w imię zasady Monroego ojcowską opiekę. A rola opiekuna nie licuje z rolą sędziego. Ostatecznie p. Roosevelt nie dał się złapać i wymówił się od tej zaszczytnej roli. Podobno sprawa ma przejść pod rozpoznanie trybunału rozjemczego, złożonego z kilku mężów, których zaprosić mają obie strony, według przepisów, uchwalonych przez konferencję w Haadze. Zdaje się wszakże, iż przedtem cała rzecz będzie «prywatnie» załatwiona w Waszyngtonie. Uda się tam poseł Stanów i Venezueli, p. Bowen, któremu prezydent Castro ma udzielić jaknajszerszego pełnomocnictwa, i sprawę wespół z przedstawicielami W. Brytanji i Niemiec rozpozna i w zasadzie zdecyduje. Tymczasem p. d'Estournelles zapowiada, że będzie pytał p. Delcassé w parlamencie, dlaczego Niemcy i Anglja nie wniosły swojej sprawy przed sąd rojemczy w Haadze, i p. Delcassé po raz dziesiąty będzie musiał powtórzyć, że po pierwsze: żaden taki stały sąd nie istnieje, a to, co nim się nazywa, jest tylko listą osób, których państwa, gdy tego zapragną, mogą powoływać na rozjemców w swoich zatargach; listą zresztą, która nie wyłącza powoływania do tej roli innych osób. Powtóre, że ani p. Delcassé, ani nawet inny nie ma podstawy prawnej do wskazywania obcym mocarstwom, w jakich razach uciekać się powinny do rojemstwa. Uczynił to tylko z pewnym skutkiem rząd Stanów Zjednoczonych. Tymczasem blokada trwa dalej, prezydent Castro ma coraz mniej pieniędzy, stronnicy opuszczają go zwolna i akcja sprzymierzeńców doprowadzi zapewne tylko do tego, że zamiast z p. Castro, wypadnie zawierać traktat pokojowy z p. Matosem. Ale nazajutrz potem p. Castro może znowu zostać prezydentem, jeżeli przedtem nie zostanie rozstrzelany. Statki angielskie i niemieckie krążą dokoła brzegów Venezueli, a przyglądają się temu marynarze amerykańscy, bratający się chętnie z anglikami. A jedni i drudzy mają niemców za opryszków.

W Maroko wszystko zmieniło się naraz, jak na widowni teatralnej. Przebiegł przed widzami uciekający pretendent i jego wojownicy, a dziś w przeciwną stronę ucieka sam sułtan z armatami i szczupłym zastępem wojska, którego liczne oddziały przeszły na stronę pretendenta. Sułtan zatarasował się w Fezie, ustawić kazał na murach działa i czeka szturmu, zastępy bowiem pretendenta obległy stolicę. Hiszpanja gotuje się do wyprawy, i bardzo także chętnie poszliby do Maroko tak anglicy, jak francuzi, ażeby pokrzyżować wzajemnie swoje na obszary marokańskie zamiary. Ponieważ jedni i drudzy znają się wzajemnie doskonale, uradzili przeto dyplomaci brytyjscy i francuzcy, że najlepiej będzie, gdy porządek w Maroko przywróci Hiszpanja, a koszta wyprawy poniosą W. Brytanja i Francja. Pójdą więc hiszpańscy wojacy do Afryki po laury, których nie zdołali zebrać w wojnie ze Stanami Zjednoczonemi.

P. Chamberlain wylądował w Durbanie. Spotkano go entuzjastycznie, urządzono, rozumie się, uczty i obchody i nie zapomniano o tem, ażeby ministrowi kolonij nie brakowało przy klapie codziennie świeżej orchidei. P. Chamberlain mówi o tem, że przyjechał przekonać się na miejscu o potrzebach i życzeniach kolonij, że nie ma się za czarodzieja, który uderzeniem różczki wszelkim życzeniom czyni zadość, że dla rozstrzygnięcia pomyślnie spraw trudnych potrzeba dużo cierpliwości, pracy i życzliwości wzajemnej; oświadczył wreszcie wdzięczność byłym przeciwnikom, a dziś obywatelom imperjum wielkobrytańskiego, boerom, że zorganizowali oddział zbrojny w celu niesienia pomocy wyprawie angielskiej do Somalilandu.

W Indjach także uroczystości. Przybyli ks. Connaught i ks. Heski, a w Delhi zjechali się wszyscy książęta indyjscy i dostojnicy angielscy z wice-królem lordem Curzonem i lordem Kitchenerem na czele. I będzie wielki durbar na pamiątkę koronacji króla Edwarda, i rewje, i nabożeństwa, i uczty, i bale. A tymczasem kongres indyjski w Bombaju, po uchwaleniu adresu wierności dla króla i cesarza Indyj, zaprotestował jednomyślnie przeciwko wnioskom rządowym co do wydatków na siły zbrojne i przeciwko ustawodawstwu monetarnemu, które podnosi sztucznie kurs rupji i naraża kraj na olbrzymie straty.

Wyrazy współczucia należą się admirałowi Gervais. Stał na czele floty francuzkiej, gdy dotknęła go nielitościwa ręka czasu. Dobiegł wieku, w którym ustawa nakazuje admirałom służbę czynną opuszczać. Z tego powodu admirał odwiedził ministerstwo marynarki, gdzie zaszły pomiędzy nim a szefem kancelarji p. Pelletana, p. Tissier, scena bru-

talna. P. Tissier rzucił się na p. Gervais z zaciśniętemi pięściami. Zajście to wywołało naturalnie burzę w prasie, i «Figaro», przypominając historyczne zasługi adm. Gervais i bytność jego w Kronsztadzie, ubolewa nad losem zasłużonego męża. Zeszedł z widowni jen. Boisdeffre, schodzi admirał Gervais. *Sic transit*,.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Prezydent Loubet przyjmował w dzień Nowego Roku ciało dyplomatyczne. Nuncjusz papiezki wygłosił w imieniu dyplomatów mowę, w której zaznaczył, że cały świat cywilizowany po dawnemu żywi serdeczną sympatję dla Francji. Prezydent w dłuższem przemówieniu dziękował dyplomatom i oświadczył, że mnożą się oznaki przyszłego panowania solidarności międzynarodowej.—Rodzinę Humbertów przywieziono do Paryża i osadzono w więzieniu Conciergerie. Najmłodsza z członków tej rodziny, Ewa Humbert, została wypuszczona na wolność po krótkiem przesłuchaniu przez sąd.

Francja. Prezydent rzeczypospolitej Loubet przesłał Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu 10 tys. franków na ofiary trzęsienia ziemi w Andiżanie.

Austrja. Wskutek interwencji cesarza Franciszka-Józefa układ między Austrją a Węgrami został zawarty; pisma wyrażają wielkie zadowolenie z tego powodu. W d. 31 grudnia wieczorem odbyła się dwugodzinna konferencja między hr. Lamsdorfem a hr. Gołuchowskim. W naradach uczestniczyli też: sekretarz poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu Szczerbatskij i poseł w Wiedniu, hr. Kapnist.

Austrja. Oba parlamenty zajmą się tą sprawą w roku przyszłym, lecz parlament austrjacki, wedle pogłoski, ma być rozwiązany i nowe wybory wyznaczone w miesiąc. cu lutym. Cesarz przyjął rezygnację arcyksięcia Leopolda-Ferdynanda ze stanowiska na dworze i w rodzinie. Przestaje on nosić tytuł arcyksięcia i będzie nazywał się Leopold Woelfling. Jednocześnie zarządzono wykreślenie arcyksięcia z list orderu Złotego Runa i armji.—Cesarz Franciszek-Józef ofiarował hr. Lamsdorfowi wielki krzyż orderu św. Stefana oraz swój portret.

Niemcy. Urzędowy „Reichsanzeiger“ ogłasza tekst nowej taryfy celnej z d. 25 grudnia r. b.

Bułgarja. Przywódca powstańców macedońskich, jen. Conczew, był sądzony w Drewnowie za udział w powstaniu. Sąd postanowił zmusić go do powrotu do Drewnowa i zamknąć w więzieniu na ośm dni.

Chiny. Urząd do spraw zagranicznych oświadczył posłom, że pogłoski o nowym ruchu zbrojnym zesłanego przywódcy bokserów Tun-fu-sianga sprowadziły się. Rząd pekiński mniema jednak, że wice-królowie północni rozporządzają dostatecznemi siłami zbrojnemi dla stłumienia tego ruchu.

Marokko. Rewolucja wynikła jakoby z powodu reform zaprowadzanych przez sułtana z porady Anglji. Z Madrytu donoszą, że wszystkie mocarstwa uznały prawa Hiszpanji do wmieszania się. Rząd hiszpański wysyła okręty wojenne na brzegi marokańskie, tudzież wzmacnia załogi w Ceucie i Mellili.

Venezuela. Prezydent Castro zgodził się na oddanie sprawy sądowi polubownemu w Haadze. Wojska prezydenta miały nową potyczkę z powstańcami, z której podobno wyszły zwycięsko. Sprawa venezuelska wywołała silne rozdrażnienie w Stanach Zjednoczonych przeciwko Niemcom.

Egipt. Przed tygodniem otworzył kedyw w Kairze międzynarodowy zjazd lekarzy, których przybyło z całego świata przeszło 500 (346 egipskich i 180 obcych); w zjeździe uczestniczyło nadto 300 gości. Otwarcie odbyło się w teatrze wice-króla, którego tron znajdował się po prawej stronie, między sceną a salą widzów. Loże zajęli członkowie ciała dyplomatycznego, sędziowie trybunału i damy w eleganckich tualetach. Po kedywie przemawiał imieniem lekarzy indyjskich Abbate-basza, przedstawiając znaczenie i rozwój medycyny w Egipcie od zamierzchłych czasów Ptolomeuszów po dzień dzisiejszy. Z kolei wygłosił właściwą mowę inauguracyjną (po arabsku) dra Ibrahim-basza Hassan. Gościom wręczono francuzki przekład tej mowy. Potem przemawiali lekarze z Francji, Anglji, Włoch, Austrji, Rosji, Belgji, Szwajcarji, Ameryki i Persji (dr. Mirza Mahamed Khan). Hucznemi oklaskami przyjęto mowy dr. Bouharda z Paryża i Nothnagla z Wiednia. Po uroczystości wice-król przyjmował obcych delegatów. Uczestnicy kongresu są zachwyceni Kairem i gościnnością władz i baszy. Przy świetle księżyca oglądano piramidy Sfinksa w Gizech. Polską naukę reprezentuje w Kairze dr. Wicherkiewicz z Krakowa.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. S. J. List pani tchnie takim zapałem i szczerością, że chętnie byśmy go wydrukowali, gdyby nie... względy zasadnicze. „Kraj“ wychodzi za daleko. Czytaliśmy „Bagno“ Witkiewicza, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra tego artysty, namiętnie i świetnie napisane; słyszymy zewsząd echa opinji przychylnej dla d-ra J., wiemy, że po jego stronie oświadcza się kilku wybitnych lekarzy warszawskich; otrzymaliśmy kilka listów z Galicji i Królestwa, którym, jak pani, bliskie są interesy Zakopanego, mimo to, niepodobna nam wtrącać się z Petersburga do sporu między pp. Ch. i J., sporu, który ma bądź co bądź charakter lokalny.

WW. S. i R. Reformę działu literacko-artystycznego odłożyć musimy czasowo. Nr. 52 wyjdzie, jak zwykle, w zmniejszonej objętości, za to niniejszy, 51-szy, wychodzi, jak panowie widzą—w zwiększonej.

W. Z. Sękowskiemu w Częstochowie. „Swiet“ powtórzył wiadomość za „Hałyczaninem“, pismem rusińskiem, wychodzącem we Lwowie, a zajmującem wobec nas bardzo nieprzychylne stanowisko. Rzecz wydaje się zmyśloną, chociaż wypadki takie sporadycznie zdarzyć się mogły.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

⁎ W wigilję Bożego Narodzenia **Papież przyjął kolegjum kardynałów**, które złożyło mu życzenia z okazji świąt. W odpowiedzi na przemówienie kardynała Oreglia wygłosił Papież mowę, w której podniósł, że jego rok jubileuszowy wywołał w całym świecie katolickim wielkie manifestacje miłości, zamącone jednak przez zdarzenia społeczne. Papież wyraził ubolewanie z powodu wniesienia przez rząd włoski projektu ustawy o rozwodach i uważa go jako przewrót porządku chrześcijańskiego i odbudowanie państwa na podstawie pogańskiego naturalizmu. Papież wskazał dalej na doniosłe znaczenie akcji chrześcijańsko-demokratycznej, która zupełnie odpowiada potrzebom czasu. Zachęcał duchowieństwo, by rozwinęło żywą akcję na tem polu, z zachowaniem atoli pewnych względów. Odmiennym od zasad chrześcjańskiej demokracji jest czczy, bezbożny i rewolucyjny ruch socjalistyczny, który ma na celu wzniecać zupełnie inne ideały, sprzeczne z religijnemi przekonaniami chrześcijaństwa. Przygotowują się smutne dni dla obecnego ustroju państw, które jednakże ten ruch bezbożny podtrzymują i jemu schlebiają. — Obiegająca w Paryżu pogłoska, że Papież, przyjmując kolegjum kardynalskie, nagle zaniemógł i musiano go wynosić z sali tronowej, jest zupełnie bezpodstawną. Ojciec św. odprawił w tym dniu rano mszę św., a o północy w swej kaplicy prywatnej celebrował mszę pasterską.

⁎ Nowy biskup sandomierski, Jego Ekscelencja ks. Stefan **Zwierowicz**, odbył 29 grudnia wjazd do stolicy biskupiej w **Sandomierzu**. W kościele benedyktynek powitały go dziewice w bieli; ztamtąd wśród gęstego tłumu ludzi, biskup przybył do swego pałacu. Nazajutrz zrana wszedł biskup uroczyście do katedry w otoczeniu duchowieństwa pod baldachimem, niesionym przez 2 ziemian, 2 mieszczan i 2 włościan; panny sypały kwiaty przed pasterzem ziemi sandomierskiej. List Papieża odczytał prałat Bułakowski, mowę powitalną wygłosił prałat Bagiński. Biskup odpowiedział od tronu i odprawił mszę uroczystą. Po południu biskup przyjmował delegacje w pałacu, a wieczorem wydał obiad dla 300 osób.

⁎ O zdrowiu arcybiskupa poznańskiego JE. ks. **Stablewskiego**, „Dzien. Pozn.“ donosi: „Zdrowie arcypasterza od ostatniego paroksyzmu znacznie się poprawiło. Radosną wiadomość tę przesyłamy zatrwożonemu niepokojącemi wiadomościami społeczeństwu. Odwiedzin jednak ks. arcypasterz przyjmować jeszcze nie może“.

⁎ JE. ks. arcybiskup Kłopotowski mianował ks. Jana **Maculewicza**, magistra teologji, inspektora Akademji duchownej w Petersburgu, **kanonikiem** honorowym mohylowskim.

⁎ W archidjecezji **mohylowskiej** zaszły następujące zmiany. Mianowani **proboszczami**: ks. Feliks Poszko do Prel, ks. J. Ibiański do Jarosławia, ks. Fr. Mędrkiewicz przeniesiony z Jarosławia do Obolec (gub. mohylowska). W Aglonie zmarł ks. J. Karp'.

⁎ **Z trockiego pow.**, gub. wileńskiej piszą do nas: W miejscowości między Kiernowem i Trokami istniał starożytny klasztor dominikański w Poporciach i kościół w Kozakiszkach. W świątyni kozakiskiej po dziś dzień przechowuje się starożytny obraz cudowny Matki Boskiej. Po skasowaniu przed 40 laty klasztoru w Poporciach, kościół w Kozakiszkach przyszedł do zupełnej ruiny, choć mieścił w murach swoich cudowny obraz Matki Boskiej, czczony na Litwie na równi z wizerunkami Matki Boskiej Ostrobramskiej i Trockiej. Pobożny lud litewski z każdą wiosną rozpoczyna tłumnie swą pielgrzymkę od tak zwanego „cudownego kamienia“ pod Kiernowem, w majątku Górskich Mitkiszki, który, jak niesie podanie ludowe. ma na sobie ślad stopy Matki Boskiej. Z Kiernowa pobożne tłumy idą na Kozakiszki, gdzie składają hołd cudownemu obrazowi Bogarodzicy, dalej idą do Ostrej-Bramy i kończą swą pielgrzymkę w Kalwarji. Z ciężką boleścią patrzał lud na coraz większą ruinę starożytnej świątyni w Kozakiszkach, lecz ogrom kosztów restauracji zbyt przewyższał jego materjalne środki, aby mógł pośpieszyć z ratunkiem i pomocą pieniężną. Proboszcz obecny podjął się dzieła restauracji świątyni z Bożą pomocą dokonał niemal świętego dzieła. Obecnie kościół odnowiony zewnątrz i wewnątrz, od dachu do fundamentów. Ale żeby podołać tak trudnemu zadaniu, nie mając żadnych funduszów, z niewielką filjalną parafją, część większą której stanowi lud biedny, uprawiający piaszczystą mało urodzajną glebę, proboszcz

zmuszony był wspólnie z komitetem przebudowy, zaciągnąć długi, które trzeba śpiesznie spłacić. Proboszcz, magister św. teol. ks. *Jan Bobkiewicz*.

* **Z Bobrujska** piszą do nas: Smutne okoliczności przeżyli parafjanie tutejsi w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Oto w r. 1883 spalił się murowany kościół, który znajdował się w obrębie fortecy miejscowej. O restauracji pozostałych ruin niepodobna było myśleć z powodu przeszkód, stawianych przez władze wojskowe, które nie życzyły mieć w fortecy zabudowania prywatne. Musiano ograniczyć się naprędce urządzoną kaplicą w plebanji, mogącą pomieścić parę dziesiątków osób. Taki stan rzeczy trwał w ciągu lat kilkunastu. Wreszcie w r. 1895 wybudowano w środku miasta malutki kościołek drewniany, który również w r. b. spłonął doszczętnie z całym dobytkiem. W październiku otrzymane zostało pozwolenie budowy nowej świątyni i zbierania ofiar. Tymczasem ludność parafji bobrujskiej jest nader niezamożną, nie w stanie więc wybudować kościół o własnych siłach. Dziekan miejscowy, ks. Jan Krasowski w Bobrujsku. *W. T.*

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że urzędy czynszowe mają prawo w drugiej instancji rozpoznawać sprawy o **czynsze wieczyste** tylko na skutek apelacji stron i że za dowód praw czynszownika nie może służyć umowa, w której zastrzeżono, że w razie niepłacenia czynszu, czynszownik traci prawo do gruntu.

** W sprawie Rakowiczowej Senat wyjaśnił, iż właściciel majątku ma prawo poszukiwać w drodze sądowej **zapłaty** dodatkowej **za grunt** od byłego czynszownika, po zatwierdzeniu wykupu przez urząd czynszowy.

** Wskutek protestu prokuratora Izby sądowej warszawskiej na rozpoznanie Senatu wniesioną została sprawa zastosowania do okręgu warszawskiego sądowego ustawy z d. 3 czerwca r. b. **o dzieciach nieślubnych**, znosząca art. 994 kod. karn., na mocy którego dotąd poszukiwane były alimenta dla dzieci naturalnych. Departament karny kasacyjny w d. 17 b. m. uznał potrzebne przedłożyć pytanie to ogólnemu zgromadzeniu kasacyjnych departamentów Senatu, jako wymagające autentycznego wytłómaczenia prawa.

** W sprawie Cikolini Senat wyjaśnił, że sądy i Izby sądowe powinny umorzyć wszystkie sprawy karne **o pożycie nieślubne**, powstałe przed wydaniem prawa z d. 3 czerwca r. b. o dzieciach nieślubnych, i że praktyka niektórych sądów, które zwalniały tylko skazanych od kary, zasądzając jednocześnie alimenta, nie jest zgodną z prawem.

** Sąd okręgowy warszawski postanowił istnienie **wspólnych kancelaryj** adwokatów przysięgłych z odpowiedniemi szyldami uznać za dopuszczalne; celem rozpoznania kwestji utworzenia konsultacyj adwokatów przysięgłych przy sądzie okręgowym, utworzyć komisję z wice-prezesa Restorfa i członków sądu: Sztralborna, Kronenberga, Czestnego i Boggowuta z udziałem 3 adwokatów przysięgłych podług ich wyboru.

** W tych dniach zapadła decyzja zjednoczonych pierwszego i cywilnego departamentu kasacyjnego Senatu w sprawie inżyniera **A. Maciejewskiego**. Z przebiegu sprawy widać, że p. Maciejewski wydał w 1900 r. u braci Iljinów w Petersburgu mapę okolic, zamieszkałych przez litwinów, na której nazwy rzek, miast i miasteczek były wydrukowane czcionkami łacińskiemi. Gdy jednak mapa ta, po ośmiomiesięcznem swobodnem kursowaniu, została wycofana ze sprzedaży przez ówczesnego naczelnika zarządu do spraw prasowych, ks. Szachowskiego, właściciel mapy, p. A. Maciejewski, udał się do Senatu ze skargą, dowodząc, że konfiskata wydawnictwa tego rodzaju mogła nastąpić jedynie wskutek rozkazu ministra spraw wewnętrznych i decyzji komitetu ministrów. Ks. Szachowskoj przytoczył ogłoszony przez ministra spraw wewnętrznych okólnik z d. 13 września 1865 r. za nr. 141 i Najwyższy rozkaz o wzbronienieniu drukowania przez prywatne osoby litewskich utworów łacińskiemi czcionkami. Występujący w imieniu p. Maciejewskiego adw. przys., p. A. Kaminka, zaznaczył, że rozkaz taki tyczy się tylko rządowych wydawnictw i że, zgodnie z wyjaśnieniem Senatu, Najwyższe rozkazy, mające formę i znaczenie prawa, są publikowane i podawane do ogólnej wiadomości, co nie zachodzi względem wydawnictw w języku litewskim. Po wysłuchaniu obojga stron, Senat przyznał inż. A. Maciejewskiemu prawo wyegzekwowania od ks. Szachowskiego w drodze cywilnej odszkodowania w sumie do 1,200 rubli. *J. J.*

** W numerze 207 z r. 1899 dziennika „Siewiero-Zapadnoje Słowo“ zamieszczony był artykuł: „Kto praw“, w którym między innemi powiedziano: „sądzą naiwni, że czas macherów społecznych, unikających światła i kontroli już minął... p. Szostakowski dąży do załatwiania spraw miejskich w tajemnicy... mowa jego zawierała brudne insynuacje względem nas“. Dotknięty temi słowami adw. przys. Leon Szostakowski wytoczył **proces o potwarz w druku** redaktorowi i wydawcy wspomnianego pisma **Kłoczkowskiemu** i autorowi artykułu p. **Radinowi**. Izba sądowa kijowska, dokąd sprawa przeniesioną została po skasowaniu pierwotnego wyroku Izby wileńskiej, uznając winę autora i redaktora, skazała obu na 3 tygodnie aresztu przy więzieniu. Podsądni odwołali się do Senatu i 20 b. m. sprawa ta stanęła na wokandzie. W imieniu podsądnych stawał adw. przys. Czerwiński, dowodząc, że wyrazy artykułu nie były potwarcze. W obronie Szostakowskiego wystąpił adw. przys. Rymowicz, obstając za utrzymaniem karnego wyroku w mocy. Senat skargę Kłoczkowskiego i Radina odrzucił, uwzględniając wywody adw. przys. Rymowicza.

** W „Odesk. Nowost.“ zamieszczoną była korespondencja z Berszady, w której opowiedziano, że kontroler kolei żelaznej humańskiej, Traczewski został pociągnięty do odpowiedzialności za fabrykację monety. Wiadomością tą uczuł się dotkniętym kontroler wspomnianej kolei, Traczewski i wytoczył **proces o oszczerstwo** przeciw autorowi korespondencji, duchownemu Lewickiemu i redaktorowi Ermansowi. Po zbadaniu sprawy, sąd skazał Lewickiego na 3 mies. więzienia, redaktora zaś uniewinnił; akcję cywilną p. Traczewskiego sąd odrzucił. Otrzymawszy w ten sposób zadowolenie moralne, p. Traczewski urazę swoją darował i dalsze postępowanie w sprawie umorzył.

** W Odesie przed sądem stawał były komisarz policji Szwajkowski, oskarżony o **nieprawne aresztowanie** kupca Chortina i wyłudzanie od niego pieniędzy. Izba sądowa skazała Szwajkowskiego na 5 lat rot aresztanckich i pozbawienie praw, stanowiąc jednocześnie o niezwłocznem jego uwięzieniu.

** Proces o zaburzenia antyżydowskie **w Częstochowie** został zakończony. Z 75 podsądnych sąd **skazał 54** na kary od 7 dni aresztu do pozbawienia praw i roku rot aresztanckich. Resztę podsądnych uniewinniono.

Szkoły i młodzież.

*** „Warszawskij Dniewnik“ zamieścił w zeszłym tygodniu artykuł p. t.: „Popularyzacja, czyli **profanacja nauki**“, skierowany przeciwko panującemu dziś w szkolnictwie systemowi rutyny w nauczaniu. Dzięki temu mówi się ciągle o tem, *jak* uczyć dzieci, ale nikt nie myśli o tem, *czego* je trzeba uczyć. Dlatego też po przejściu do wyższych zakładów naukowych okazuje się, iż z małemi wyjątkami trzeba zapomnieć wszystko, czego się uczono w szkole średniej, gdyż wszystko to albo nie zgadza się z nauką istotną, albo jest tak skażone, że lepiej o wszystkiem zapomnieć i zacząć się uczyć nanowo. Należy więc przedewszystkiem pomyśleć o ułożeniu odpowiednich podręczników. Artykuł swój kończy „Warsz. Dniewnik“ następującemi słowami: „Życzenia nasze tak formułujemy: opracowanie programów powinno być odebrane z rąk urzędników i oddane w ręce ludzi prawdziwej nauki; powinna być raz na zawsze skasowana wszelka tajemnica kancelaryjna w procesie tego opracowania i wprowadzona jawność jaknajobszerniejsza do tych prac ministerstwa, które poświęcane są przedewszystkiem opracowaniu programów. Wówczas zniknie i ten typ układaczy podręczników, jaki panuje obecnie w naszej literaturze średnio naukowej. Do opracowywania podręczników wezmą się ludzie powołani, t. j. ci, dla których ułożenie podręcznika nie jest rozwiązaniem szarady kancelaryjnej, a wielkiem dziełem oświecenia „tych małych“ światłem prawdy, odnajdowanej w nauce. Wówczas, być może, dokona się niemożebne teraz w średniej szkole zjawisko: nie podręczniki będą się stosować do programów, lecz programy do podręczników“.

*** Asystent nowoaleksandryjskiego instytutu rolniczego i leśnego (w Puławach) p. M. Sołonienko przystąpił do wydania **spisu wychowańców** tegoż instytutu i uprasza ich o nadsyłanie mu wiadomości o sobie z podaniem adresu i stanowiska; wykaz niezwłocznie rezesłany będzie po wydrukowaniu.

*** **Pięćsetletni jubileusz** założenia obchodził uniwersytet würzburski. Na mocy zezwolenia papieża Bonifacego IX, z d. 10 grudnia 1402 roku, założył go biskup Jan Egloffstein.

*** W Loeben zawiązało się, obok istniejącej tam już od lat wielu „Czytelni akademików polskich“, Towarzystwo polskiej młodzieży postępowej „**Promień**“. „Czytelnia“ korzysta ze stałych datków, przyznanych jej przez radę miasta Lwowa. Obecnie wniósł „Promień“ na ręce lwowskiego magistratu prośbę do gminy o subwencję. Magistrat uchwalił odmówić poparcia, stojąc na stanowisku, że młodzież nasza na obczyźnie nie powinna się rozdrabniać i obok istniejących już towarzystw polskich tworzyć nowe tej samej kategorji.

*** Profesorem zwyczajnym **prawa handlowego** i wekslowego w uniwersytecie Jagiellońskim został zamianowany dr. Antoni **Górski**, dotąd profesor nadzwyczajny.

*** Rada miejska we Frankfurcie nad Menem postanowiła otworzyć w mieście tem **Akademję medyczną** kosztem 2 milj. marek. Suma ta pokryta jest zapisami na cele oświaty.

*** W r. b. **imatrykulacja** słuchaczy na uniwersytecie **lwowskim** była o wiele liczniejsza, gdyż imatrykulowano nanowo także **rusinów**, którzy opuścili wszechnicę podczas słynnej secesji. Imatrykulacja odbywała się po polsku. Część rusinów odbyła tę ceremonję spokojnie; część jednak wołała: „my ne rozumijemo po polsku“ i wyszła z sali, odkładając przeto imatrykulację na czas letni.

*** Nagrodę za najlepszą pracę z zakresu urologji paryzka Akademja medyczna przyznała w tym roku rodakowi naszemu, d-rowi Bolesławowi **Motzowi** z Królestwa.

*** Na szpaltach miesięcznika „Kijewsk. Uniw. Izwiestja“ ukazała się rozprawa rodaka naszego, p. Witolda **Klingera**, p. t.: „Baśń w historji Herodota“, za którą wydział historyczno-filologiczny przyznał autorowi medal złoty.

*** Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego mianował d-ra Edmunda **Biernackiego** z Warszawy docentem patologji ogólnej.

Osobiste.

∞ Leon XIII, przychylając się do prośby JE. ks. arcybiskupa warszawskiego, udzielił **godności prałatów:** ks. Adolfowi Jełowickiemu i Ludwikowi Dąbrowskiemu, proboszczowi parafji Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Godności szambelanów Jego Świątobliwości otrzymali: ks. wiceregens Stanisław Gall, były kapelan arcybiskupi ks. Wincenty Tymieniecki, ks. Franciszek Szamota i Mikołaj Skrzypkowski, proboszcz w Skierniewicach. Ojciec św. równocześnie obdarzył **orderami św. Grzegorza** adwokatów konsystorskich pp. S. Próchnika i A. Rembielińskiego, a orderem *„Pro ecclesia et pontifice“*, p. Adama Jaczynowskiego, profesora seminarjum duchownego w Warszawie.

∞ Głośna w Europie sprawa następczyni tronu saskiego, **księżnej Ludwiki,** matki pięciorga dzieci, która opuściła dom mężowski, udając się do Genewy z nauczycielem swych dzieci, belgijczykiem Andrzejem Gironem, wkrótce rozstrzygniętą będzie na rozkaz króla przez osobny sąd, złożony z siedmiu sędziów. Przed sądem tym następca tronu wniesie akcję o rozwiązanie małżeństwa cywilnego z powodu złamania wiary małżeńskiej przez następczynię tronu.

∞ Redaktor „Kurjera Polskiego“ i „Ogniska“, Ludwik **Straszewicz**, poddał się operacji wyjęcia kamienia. Operacja odbyła się w Warszawie w zakładzie d-ra Przyborowskiego, wykonał zaś ją prof. Leon Kryński. Stan zdrowia p. Straszewicza dotychczas pomyślny.

∞ Hr. Leonard **Starzeński**, dotychczasowy radca ambasady austrjackiej przy Watykanie, w połowie stycznia udaje się do Buenos-Ayres, a ztamtąd na nowe miejsce przeznaczenia, jako poseł i minister nadzwyczajny do Santjago w Chili. Będzie tam zarazem przedstawiał interesa Austro-Węgier wobec Peru i Boliwji.

∞ W pismach galicyjskich pojawiły się wyciągi z pamiętnika znanego publicysty **St. Koźmiana**, dotyczące dziejów gabinetu hr. Badeniego i jego upadku. Obecnie St. Koźmian w liście do redaktora „Czasu“ zapewnił, że pamiętników żadnych nie pisał i pisać nie będzie, a do prasy dostały się tylko luźne jego notatki, udzielone komuś do szkicu o jego zawodzie dziennikarskim.

∞ We Lwowie 20 grudnia odbyły się uroczyste zaręczyny p. Mieczysława **Jurjewicza** z Berszady (w gub. podolskiej) z hrabianką Jadwigą **Dunin-Borkowską**, córką hr. Mieczysława, członka austr. Izby panów, właściciela dóbr Mielnicy na Podolu galicyjskiem i hr. Marji z hr. Wodzickich Borkowskiej.

∞ Hr. Jan **Przezdziecki**, syn ś. p. Konstantego i Izabeli z Zyberg-Platerów, zaręczył się z księżniczką Hermancją **Sapieżanką**, córką ks. Jana i Julji z hr. Uruskich.

Wypadki.

✕ W Galicji zachodniej zakończył życie ks. **Karol Kowicki.** „Czas“ donosi, że niedawno otrzymał probostwo w Górce-Kościelnickiej; sprowadził tu matkę ociemniałą i z zapałem rozpoczął pracę duszpasterską. W ostatnich dniach zauważono u niego pewien rozstrój duchowy: obawiał się, czy podoła obowiązkom duszpasterza i wyrażał zamiar wstąpienia do klasztoru. Gdy znaleziono jego zwłoki w lasku z przestrzeloną piersią, z początku sądzono, że zachodzi morderstwo; bliższe wszakże dochodzenia stwierdziły, że spełnione zostało samobójstwo w przystępie melancholji. Przy zmarłym znaleziono pieniądze, zegarek, obok leżał rewolwer. Śmierć nagła nieszczęśliwego kapłana wywołała ogólne współczucie wśród duchowieństwa.

✕ Osoba, która 1 grudnia rzuciła bombę dynamitową do kościoła św. Piotra w Genewie, została obecnie ujęta w Saint-Blasy pod Neuenburgiem. Jest to **umysłowo chory** włoch Machetto.

✕ Jak donosi „Słowo Polskie“, urzędnik namiestnictwa we Lwowie, **Oczesalski,** przegrał w karty 100 tys. koron i uciekł ze Lwowa, pozostawiając kolegom biurowym troskę o weksle, które z przyjaźni dla niego podpisywali, a rodzinie dalszej troskę o żonę i dziecko.

✕ Pod Grodnem 13 grudnia szalała **nawałnica śnieżna** z huraganem i burzą. W wielu domach burza zerwała dachy, uszkodzone są druty telegraficzne, a w m. Zabłociu, pod Grodnem, piorun uderzył w oborę. zabijając 16 sztuk bydła.

✕ W Moskwie 15 grudnia zamordowany został bankier Izaak **Dżamgarow** w chwili, gdy wchodził do kościoła ormiańskiego. Zabójcę aresztowano; jest to Michał Akopmonjanc, poddany perski; czyn swój tłómaczy zemstą za wskazanie władzy na Kaukazie przestępców, wymagających pieniędzy.

✕ Pisma petersburskie donoszą o **katastrofie** na kolei **Wschodnio-Chińskiej**, zaszłej jeszcze przed paru tygodniami. Wypadek nastąpił pod stacją Szitacheza; wykoleił się pociąg wojskowy, wchodzący na wzgórze Laolin z oddziałem 2 pułku strzelców wschodnio-syberyjskich. Zabitych było 4, rannych 60. Wśród nich jest parę nazwisk polskich.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. ks. J. Strymowicz w Słowikach. Za kw. IV przypada nam rb. 3.

DONIESIENIA.

Za Redaktora **Roman Kreczmer.** Wydawca **Roman Kreczmer.**

☞ Do dzisiejszego Numeru dołącza się prospekt na r. 1903 tyg. **„Naokoło Świata“.**

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Borkowski** Piotr, adw. przys., l. 72; **Gałecki** Henryk, geometra, l. 40; **Kwietniewski** Władysław, b. prof. b. Szkoły Głównej, l. 65; **Polkowski** Wojciech, b. ob. ziemski, l. 93; **Rapacka** Amelja ze Świeykowskich, żona artysty i autora dramatycznego. Na prowincji: **Barszczewski** Aleksander, emeryt, l. 69—w Lublinie; **Dębski** Wacław, ob. ziemski—w Galominie; **Szmidt** Adolf, naczelnik kantoru pocztowo-telegraficznego—w Częstochowie; **Warchocki** Jan, urzędn. Tow. kred. ziemskiego, l. 80—w Lublinie. Zagranicą: **Kubicki** Józef, b. poseł do parlamentu, l. 78—w Środzie, W. Ks. Pozn.; **Sosnowski** Franciszek, b. żołnierz b. wojsk polskich—w Podgórzu pod Krakowem; **Włodek** Wiktor, wice-dyr. zakładu fundacji hr. Skarbka—w Drohowyżu, w Galicji.

† W Warszawie: **Grabowska** hr. Felicja z Horwattów, lat 70; **Karpińska** Matylda z Pancerów, l. 58; **Mikoszewska** Malwina z Kosińskich, l. 53; **Rembowski** Antoni, b. sędzia pokoju w W. Ks. Poznańskiem, l. 76; **Sobolewska** Józefa z Gosiewskich, wdowa, l. 70; **Skalski** Aleksander, b. ob. ziemski, l. 60; **Tłuchowski** Emiljan, b. nauczyciel szkół realnych, l. 70; **Wolicka** Wa-

lerja z Dotkiewiczów. Na prowincji: **Czartoryski** Stanisław, ob. ziemski, l. 74 — w Uszniku, gub. łomżyńskiej; **Dembiński** Stanisław, ob. ziemski, l. 47 — w Niestempowo, pow. pułtuski; **Jezierski** Heljodor, l. 60—w Łodzi; **Juszyński** Stanisław, ob. ziemski, l. 58—w Długiej-Kościelnej; **Kozietulski** Henryk, b. urzęd. kolei Teresp., l. 57 — w Krężcach; **Kondratowicz** Konstanty, l. 79—w Łomży; **Krassowski** Antoni, l 65—w Sieradzu; **Lubowidzki** Jan, l. 88 — w Sielcach; **Łoziński** Henryk, ob. ziemski — w Leszczynówce na Ukrainie; **Marczewski** Józef, właśc. apteki, l. 47— w Dąbrowie Górniczej; **Piasecka** Barbara z Rudnickich—w Stanisławowie; **Piotrowski** Feliks, dr., l. 33—w Dobrzelinie; **Stypułkowski** Juljan-Zazisław, inżynier-elektrotechnik, l. 20 — w Susku, gub. łomżyńskiej; **Tomaszewski** Franciszek, ksiądz — w Kaskach, w pow. błońskim; **Truskolaski** Piotr, ksiądz, l. 77—w Żychlinie, pow. kutnowski; **Zieliński** Bronisław, obywatel ziemski, l. 63 — w Piotrkowie. Zagranicą: **Balicki** Ludwik, obyw. ziemski, l. 70 — w Wykołach (w Galicji); **Grabowski** Antoni, b. żołnierz legji rzymskiej, l. 82 — w Sofji; **Kulesza** Juljusz, ks., szambelan Jego Świątobliwości—w Miłosławiu; **Łęga** Benedykt, ksiądz, l. 28—w Buffalo w Ameryce; **Łoś** hr August, prezes Rady nadzorczej Tow. kred. ziem., l. 73 — we Lwowie; **Łuszczkiewicz** Władysław, artysta-rzeźbiarz, l. 36 — w Nowym-Sączu; **Sulicki** Konrad, współpracownik „Kurj. Warszawskiego", lat 41 — na wsi pod Poznaniem; **Sypniewski** Edmund, b. wojskowy—w Kołomyi (w Galicji).

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Kredyt meljoracyjny i jego zastosowanie. O Towarzystwie Briańskiem i pomocy Banku państwa. Komisje w sprawie zabezpieczenia losu robotników].

Z powodu projektu rozszerzenia kredytu meljoracyjnego na Królestwo Polskie, nie od rzeczy będzie przytoczenie tu głównych zasad tego kredytu, oraz jego dotychczasowego stosowania. Pożyczki udzielane są na następujące meljoracje, mogące mieć zastosowanie u nas w kraju: osuszanie błot, zalesianie piasków, zakładanie ogrodów i chmielników, kolonizacja wsi, budowanie suszarni chmielu i owoców, wznoszenie spichrzów, obór, stajen, jak również olejarni, serowarni, młynów, tartaków i t. p. zakładów dla przerobu własnych produktów, wreszcie zakup bydła rasowego. Pożyczki zabezpieczone są na całym majątku dłużnika i opłacają 4 proc. rocznie. Zwracać się po nie należy do wydziału ekonomji i statystyki rolnej, przedstawiając opis i plan projektowanej meljoracji, kopję opisu szacunkowego majątku, kopje kontraktów i t. p. dokumenty. Termin spłaty pożyczki zależy od rodzaju meljoracji, i nie może przenosić 20 lat.

Od czasu ustanowienia kredytu meljoracyjnego, t. j. od r. 1897, wydano do listopada r. b. ogółem 382 pożyczki na sumę 1,285,677 rb. Przeciętna pożyczka wynosiła 3,365 rb., wahając się w granicach od 66 rb. do 68 tys. rb. Z guberni Kraju zachodniego skorzystały z kredytu: gubernia witebska 8 razy, zaciągając ogółem pożyczek na sumę 58,393 rb., gub. mińska 4 razy na sumę 39,636 rb., grodzieńska 7 razy na sumę 37,305 rb., kowieńska 4 razy na sumę 31,370 rb., wreszcie gubernie: wołyńska 4 razy, mohylowska 3 razy i wileńska 1 raz, każda na sumę niżej 20 tys. rb.

Do kredytu rządowego o pomoc zwracają się nietylko rolnicy. Korzystają z niego, i to w znacznie szerszych rozmiarach, także przedsiębiorstwa przemysłowe. Świeży tego przykład mamy na Towarzystwie briańskich zakładów metalurgicznych. Przed paru laty otrzymało ono od Banku państwa «dla poprawienia interesów» 6 milj. rb. na zastaw obligacyj. Interesów poprawić się nie udało i obecnie Bank państwa przychodzi Towarzystwu znowu z pomocą, nabywając na sumę 4,5 milj. rb. obligacje kierczeńskie, nader problematycznej wartości, i udzielając nadto 3-miljonowej pożyczki na rachunek nowej emisji obligacyj. Naogół przeto Bank państwa włożył w interes briański 13,5 milj. rubli. Jak skromnie wobec tej cyfry wyglądają pożyczki na meljoracje rolne, które w ciągu lat 5 dla całego państwa dosięgły zaledwie 1,3 milj. rb.! Udzielając jednak tak szczodrej zapomogi, skarb musiał w jakikolwiek sposób naturalnie zabezpieczyć swoje interesy, i oto do składu zarządu Tow. briańskiego wchodzi reprezentant Banku, p. A. Wernander. Do liczby uprzywilejowanych przeto zakładów hutniczo-mechanicznych, do jakich należą już zakłady Tow. doniecko-jurjewskiego, sormowskiego i inne, przybywa jeszcze jeden. Wobec stwierdzonej szkodliwości tego rodzaju opieki, zapewniającej korzystanie z rozmaitych ulg i przywilejów—np. w zakresie zamówień rządowych—i zmieniającej dotkliwie tak niezbędną równowagę w ekonomicznych stosunkach reszty zakładów, fakt powyższy większość przedsiębiorstw metalurgicznych przyjęło z wyraźną niechęcią. Poniekąd zapowiada przywrócenie zachwianej równowagi jednoczesne ogłoszenie przepisów o utworzeniu przy ministerstwie komunikacji specjalnego komitetu dla podziału zamówień rządowych. Ogólne mniemanie przypisuje mu bardzo duże znaczenie i spodziewa się usunięcia dotychczasowego monopolu pewnych zakładów w zakresie obstalunków kolejowych.

Komisje przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu prowadzą w dalszym ciągu pracę nad zabezpieczeniem losu robotników. Na jednem z ostatnich posiedzeń debatowaną była kwestja typu kas szpitalnych. Przychylając się do wniosku hr. L. Skarzyńskiego, który wskazywał na potrzebę centralizacji kas ze względu na zapewnienie im możliwie trwałych podstaw, komisja szpitalna uchwaliła oświadczyć się za łączeniem się przemysłowców dla utworzenia wspólnych kas okręgowych, z odstępstwem od tej zasady tylko w pewnych wyjątkowych wypadkach.

Rozmaitość zdań ujawniła się natomiast w drugiej komisji: «o zabezpieczeniu starości». Rozstrzygnięciu poddano kwestję: kiedy i jaka mianowicie ma być wypłacana emerytura starcom — robotnikom, którzy utracili zdolność do pracy, oraz ich rodzinom. Otóż niektórzy członkowie komisji sądzili, że emerytura winna być wypłacana tylko tym starcom, którzy utracili już zdolność do pracy; inni zaś byli zdania, że mijałoby się to z zasadą zabezpieczenia starości, i uważali, że w danym wypadku wzorować się należy na emeryturze dla urzędników, wypłacanej po wysłużeniu odpowiedniej ilości lat. Po dłuższych debatach przyznano prawo do pełnej emerytury każdemu robotnikowi, który dożył pewnego wieku i opłacił pewną ilość składek, lub też przedwcześnie utracił zdolność do pracy. Częściowa utrata zdolności do pracy daje prawo tylko do pewnej części emerytury, również tylko określoną część przypadającej emerytury otrzymywać ma rodzina robotnika w razie jego śmierci.

J. G.

KOMITETY ROLNICZE.

(Podawać chcemy na tem miejscu zwięzłe sprawozdania z działalności komitetów rolniczych. Uważając za główną zaletę podobnych sprawozdań — ich ciągłość i ścisłość, będziemy wdzięczni tym z pośród naszych czytelników, którzy, będąc członkami rzeczonych komitetów, zechcą nadsyłać nam krótkie notatki o powziętych uchwałach).

—

W Cesarstwie. W komitecie piriatyńskim, gub. połtawskiej, zaznaczono potrzebę udziału skarbu w sprawie przesiedlania się włościan, celem zabezpieczenia ich od strat. Gromadom włościańskim powinno być nadane prawo zamykania rządowych sklepów wódczanych, jeżeli uchwałę taką poweźmie rada gromadzka. Duchowieństwo powinno zwalczać przesądy, zabraniające dziś pracy w rozmaite dni świąt lokalnych, co się odbija fatalnie na zbiorach. Pożądanem byłoby bardzo jaknajśpieszniejsze utworzenie na wszystkich większych stacjach kolejowych składów dla zboża, umożliwiające prawidłowy dowóz zboża do kolei, bez obawy jego uszkodzenia. Uregulowanną też być winna sprawa bezpośredniego zbytu zboża z rąk producentów instytucjom skarbowym, przez określenie tych maksymalnych wymagań, które mogą być stawiane np. przez intendenturę. Obecni na sesji włościanie zwrócili w końcu uwagę na zbyt wysoki szacunek ziemi, nabywanej za pośrednictwem Banku włościańskiego, co jest wynikiem spekulacji pośredników, a powodem olbrzymich strat dla włościan.

Warszawski komitet. Z kolei rozpatrzono palącą sprawę służebności i postawiono ze strony ziemian wnioski następujące: 1) Aby władze włościańskie okazywały pomoc i współdziałanie przy zawieraniu umów dobrowolnych o zamianę służebności; 2) aby dla zawarcia umowy i jej zatwierdzenia wymagana była zgoda $^2/_3$ właścicieli osad, korzystających ze służebności w danej wsi, a nie, jak obecnie, zgoda każdego poszczególnego włościanina; 3) aby w szczególnych przypadkach dozwolone było wynagradzać włościan za służebności gotowizną, a niekoniecznie zawsze ziemią; 4) aby umyślnym przekroczeniom praw służebnościowych był przyznany charakter karny, i aby wszelkie sprawy, dotyczące naruszenia i przewyższenia praw służebnościowych, przekazane zostały kompetencji sądów zwykłych; 5) aby wydane zostały przepisy o stróżach leśnych i polowych. Z dyskusji nad tą doniosłą sprawą ujawniły się odmienne zapatrywania przedstawicieli władzy na niektóre punkty, mianowicie 1 i 4, wskutek czego do powyższego memorjału ma być dołączony osobny pogląd na tę sprawę przedstawicieli administracji.

Mińskie Tow. rolnicze, po wszechstronnem rozważeniu programu nadzwyczajnej Rady rolniczej, uchwaliło na pierwszym planie umieścić następujące dezyderaty: 1) uporządkowanie praw cywilnych ludności włościańskiej; 2) ochrona własności ziemskiej i zrównanie praw przedstawicieli własności większej, bez różnicy wyznań; 3) znie-

sienie szachownic i służebności; 4) wprowadzenie kredytu hypotecznego i udzielenie kredytu z Banków szlacheckiego i włościańskiego wszystkim posiadaczom ziemskim, bez różnicy wyznań; 5) rewizja ustawy taryfowej; 6) rozpowszechnienie oświaty rolniczej i powszechnej; 7) wprowadzenie do gub. mińskiej ziemstw z r. 1864 bez żadnych ograniczeń.

Kielecki komitet. Rozpoznawano referaty: p. Pileckiego „o środkach zapobieżenia pożarom po wsiach“, p. Tymienieckiego „o najmie sług“, p. Zakrzeńskiego „o popieraniu specjalnych gałęzi gospodarstwa rolnego“ i „o rozszerzeniu udoskonalonych sposobów podniesienia gospodarstwa“, p. Wielowiejskiego „o taryfach i o składach zbożowych“, pp. Dobieckiego i Sielskiego „o służebnościach“. Ostatnie dwa referaty powtarzają wnioski, złożone już w tych dniach do komitetu warszawskiego.

Piotrkowski komitet. Wskutek referatu p. Trepki zażądano przyśpieszonego rozpatrywania procesów dzierżawnych, ciągnących się dziś latami. O sprawie usunięcia szachownic i stosowania meljoracyj przyjęto wnioski p. Jeziorańskiego. Propozycję p. Bogusławskiego popierania stowarzyszeń kredytowych i zawiązania w tym celu gubernialnych komitetów kredytowych zaaprobowano.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. «Towarzystw rolniczych». «Spółek rolniczych». Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych sprawozdań i materjałow, dopomogli.

Warszawska sekcja rolna. Grudniowe zebranie, wobec wielkiej liczby komunikatów ze strony prezydjum, ograniczyło się do wysłuchania jednego tylko referatu p. Michałowskiego-Pomorskiego, profesora szkoły rolniczej w Dublanach: „o ugorze“. Nadto p. Miklaszewski, kierownik pracowni gleboznawczej, zdawał sprawę z systemów prac i badań gleboznawczych, obserwowanych w czasie wycieczki swej do Niemiec i Francji.

Warszawska spółka rolna. Wedle odczytanego przez p. Jórskiego sprawozdania tymczasowego za rok bieżący, spółka posiada obecnie 410 członków oraz 55.800 rb. udziałów, z czego wypłacono dotychczas 34,436 rb. Obrót w ciągu roku wyniósł 346 tys. rb. W dalszym ciągu wysłuchano odczytu p. Edmunda Jankowskiego o zbycie owoców. Prelegent zwracał uwagę na zaniedbanie przez ziemian naszych przemysłu owocarskiego, gdy tymczasem sama Warszawa spożywa corocznie około 80 tys. pudów owoców, wartości 2 milj. rubli. Dla przedsiębiorczości mieszkańców naszego kraju pole to stoi wciąż otworem. Drugi odczyt wygłosił hr. J. Tarnowski „o chowie koni“. Na ostatku przemawiali pp. Rossman i Suchodolski, obaj w ważnej kwestji organizacji naszego handlu zbożowego, oraz p. Meylert o wytwórczości nabiałowej.

Grodzieńskie Tow. roln. Na ostatniem ogólnem zebraniu Towarzystwa uchwalono nabyć na własność Towarzystwa, drogą kupna, majątek Gnojnicę pod Grodnem, należący do Elizy Orzeszkowej. Uchwalono również urządzić wystawę rolniczo-przemysłową w Białymstoku na jesieni 1904 r. i utworzyć przy radzie Towarzystwa posadę kierownika handlowego i gospodarki nabiałowej. Ożywione rozprawy wywołał sporządzony przez radę memorjał w sprawie potrzeb przemysłu rolniczego. Ostatecznie uchwalono przesłać go komitetowi gubernialnemu. W tymże czasie odbyło się posiedzenie komisji agronomicznej, na którem odczytano szereg referatów (pp. Święcickiego, Skalawskiego i Kołakowskiego). Zebrał się również komitet gorzelniany, któremu złożono referat p. K. Poczobutta-Odlanickiego o „opisaniu gorzelni, oszacowaniu wartości i prowadzeniu prawidłowem książek“. Na wniosek prezesa, p. K. Skirmuntta, określono składkę roczną do komitetu w ilości ½ kop. za każde wiadro spirytusu, zakupionego przez zarząd monopolu.

Witebskie Tow. roln. Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło ustawę komitetu hodowlanego przy witebskiem Tow. roln. Komitet składa się zarówno z członków Tow., jak i z osób postronnych. Pierwsi płacą składkę w wysokości 10 rb., drudzy—15 rb. rocznie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ceny na **srebro** spadają coraz silniej. W r. 1901 srebro w Londynie notowane było od 27 do 29 pensów, w listopadzie r. b. notowano 22 pensy, czyli funt kosztował 12 rb. 50 kop. Udoskonalenia techniki obniżą jeszcze te ceny. Wobec tego srebro coraz to mniej zdatnem się staje do służenia za podstawę monetarną.

— Minister skarbu zezwolił na **zwolnienie od cła** eksponatów pierwszej wystawy weterynaryjnej, otwierającej się wkrótce w Petersburgu.

— Eksploatacja **hut rządowych** w okręgu zachodnim przynosi do 40 tys. rb. strat rocznie. Wobec tego departament górniczy postanowił zrzec się dalszej eksploatacji tych hut. Odbyta w Petersburgu licytacja na dzierżawę hut spełzła na niczem. Obecnie departament górniczy opracowuje nowe warunki dzierżawy. Na dzierżawę tych hut zgłoszono już 3 oferty, z tych jedna od przedsiębiorców zagranicznych.

— Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił warszawski zarząd pocztowo-telegraficzny, że odtąd **karty pocztowe** na blankietach wyrobu prywatnego z napisami w językach obcych, np. „Postkarte“, „Carte postale“ i t. p. powinny być **bez przeszkód przesyłane wewnątrz państwa** narówni z blankietami, mającemi napisy rosyjskie. Dotychczas na mocy rozporządzenia z dn. 31 grudnia 1898 r. kart z takiemi napisami niewolno było przesyłać pocztą.

Rolnictwo.

— Ministerstwo rolnictwa opracowało projekt przepisów dla **biur rolniczych informacyjno-komisowych** przy towarzystwach rolniczych. Zadaniem takich biur ma być udzielanie pożytecznych informacyj i wskazówek rolnikom, oraz pośrednictwo między drobnymi producentami rolniczymi i nabywcami. Projekt ministerjalny rozsyłany będzie do opinji towarzystw rolniczych.

— Ministerstwo skarbu zamierza otworzyć przy niektórych giełdach **kantory zbożowe**, ażeby rolnicy nie byli zmuszeni sprzedawać płodów rolnych różnym pośrednikom, obniżającym ceny wszelkich produktów. W celu przekonania się, ile potrzeba takich kantorów, ministerstwo zbiera obecnie dane statystyczne o ilości zboża, jakie handlarze nabywają od włościan i właścicieli większych posiadłości, u nich w domu za gotówkę i na kredyt.

— Donoszą do „Słowa“ z Podola: Założony przed niedawnym czasem w Husiatynie, majątku p. Kazimierza Czerwińskiego, **rolniczy dom ekspedycyjny** rozwija się nadzwyczaj pomyślnie. P. Kaz. Czerwiński należy sam do najdzielniejszych gospodarzy podolskich, to też prowadzona przez niego instytucja znajduje w nim prawdziwie oddanego dobrej sprawie kierownika. Dom husiatyński zawiązał stosunki ze wszystkiemi centrami handlu zbożem w Europie. W r. b. za pośrednictwem tego domu wyekspedjowano już zagranicę kilka tysięcy wagonów wszelkich zbóż, grochu i koniczyny. Ceny, osiągnięte przez ziemian, są oczywiście wyższe od cen, otrzymywanych przy pośrednictwie handlarzy. Instytucja husiatyńska jest w blizkiem porozumieniu z podolskiem stowarzyszeniem rolniczem, mającem swe kantory w Kamieńcu-podolskim i w Winnicy.

— Rodak nasz, p. **Zygmunt Mokrzecki**, entomolog ziemstwa taurydzkiego, wydał dwie nowe prace, oparte na własnych wieloletnich spostrzeżeniach, a mianowicie monografje: „Mól jabłkowy“ i „Motyl łąkowy“, zawierające, obok opisu życia i przemian tych szkodników, także szczegółowe a wypróbowane przepisy walki z niemi. To też monografje powyższe posiadają nietylko naukowe, ale i duże praktyczne znaczenie, zwłaszcza dla Kraju południowo-zachodniego, gdzie motyl łąkowy ogromnie szkodzi plantacjom buraczanym.

Komunikacje.

— W Warszawie zawiązało się Tow. akcyjne dla przewożenia samochodami w Warszawie i po drogach Królestwa **towarów i podróżnych**. Wskutek braku dróg żelaznych powstają niedogodności przy przewożeniu towarów końmi, które samochody pod względem szybkości i siły pociągowej o wiele przewyższają. Tow. zawiązało się z kapitałem 300 tys. rubli w akcjach 250 rb. Zatrudniać ma 50 palaczy z pensją 540 rb. rocznie. W tych dniach na placu Teatralnym odbyła się **próba** pierwszego samochodu wobec przedstawicieli władz i zaproszonych osób. Silnie zbudowana platforma samochodowa, obciążona ładunkiem 134 pudów, szybko i z łatwością wykonywała wszystkie zwroty, nie tamując zupełnie ruchu ulicznego. Koszt przewozu obliczono po 2 kop. od puda i wiorsty.

— Naczelnikiem ruchu na kolei Wiedeńskiej, na miejsce p. Daragana, zatwierdzony został inżynier komunikacyj, p. **Adam Frank**, pomocnikiem zaś jego inżynier p. **Durnowo**, z kolei Nadwiślańskich.

— Niebawem ustanowioną zostanie **bezpośrednia komunikacja** pośpieszna między Wierzbołowem a Moskwą.

— D. 19 b. m. poczyna działać **nowa taryfa** w bezpośredniej komunikacji osobowej i bagażowej między Rosją a Austrją i Węgrami.

— „Echa Płockie“ donoszą w formie pogłoski, że koncesjonarjusze **kolei Płockiej** postanowili prosić władze właściwe o przedłużenie zamierzonej i już zatwierdzonej linji od Nowogeorgiewska do Płocka, aż do Brodnicy, w Prusach zachodnich. Kolej ta miałaby wielką doniosłość dla wschodniej części powiatu lipnowskiego i dla powiatu rypińskiego.

— Wobec danego pozwolenia przez ministerstwo skarbu koncesjonarjuszom **kolei Tomaszowskiej** na odroczenie wpłaty ¾ części kapitału, ministerstwo komunikacyj zezwoliło na odroczenie terminu budowy tej kolei do d. 14 stycznia 1905 r.

— W komisji rządowej dla budowy nowych kolei rozpatrywano projekt połączenia **Jałty odnogą kolejową** z resztą sieci żelaznej. Wobec braku kontrahentów postanowiono budować linję kosztem skarbu, z trakcją elektryczną o wązkim torze. Wskutek ogromnych kosztów wywłaszczenia drogich tamecznych gruntów, koszt budowy jednej wiorsty nowej linji określony został na 250 tys. rb. Wobec tego postanowiono przeprowadzić szczegółowe badania przedwstępne dla określenia kierunku najdogodniejszego i najtańszego.

— Ministerstwo komunikacyj wydało rozporządzenie, aby zarządy kolejowe **wycofały z użycia wagony z drzwiami na zewnątrz**, najdalej do dnia 1 (14) stycznia roku przyszłego.

— Ministerstwo komunikacyj postanowiło ostatecznie nadać urzędnikom kolejowym **prawa służby państwowej**. W roku przyszłym jest projektowany spis wszystkich osób i ich rodzin, pracujących na kolejach żelaznych.

— Z uwagi na częste **skargi**, zapisywane przez **pasażerów** kolei żelaznych do ksiąg zażaleń, ministerstwo komunikacyj poleciło zarządom kolejowym zwrócić baczną uwagę na przewóz bagaży, na zachowywanie się służby kolejowej wobec podróżnych i na stan restauracyj kolejowych; zarządy mają też dbać o to, aby wszelkie zażalenia były dokładnie i szybko sprawdzane.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 (31) grudnia. Stan giełdy bez zmian wybitniejszych; nieznaczne wahania w dół lub w górę; obroty przeważnie drobne, usposobienie względnie mocne; zaznaczył się bardziej chętny popyt na akcje banków. We wtorek płacono: banki — wołzko-kamski 1000, dyskontowy 409, rosyjski dla handlu zewnętrznego do 310,5, międzynarodowy 388, handlowo-przemysłowy 238,5; walory naftowe prawie bez ruchu, notowano tylko mantaszewskie po 206—205 i akcje Nobla po 500; metalurgiczne: — sormowskie 125,25, baltyckie 920, briańskie 114,5, — 114, putiłowskie 75, Feniks 116. Mocniej z akcjami Tow. ubezpieczeń: Salamandra 397,5 — 402, Rossja 338—343. Pożyczki premjowe: I — 477,5 — 476,5, II—373, III — 308. Renta 97⅝-97¾.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 62½ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 13 (27) grudnia. Zebranie poświąteczne zaznaczyło się popytem i wzmocnioną tendencją na listy zastawne. Listy zastawne ziemskie 4½-pr. 98,55—98,60; 4-pr. — 90,40. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. 100,15 — 100,20; 4½-proc.—93,25—93,45; m. Łodzi 5-proc. w zaofiarowaniu 98,30; 4½-proc. w tranzakcjach — 90,10. Na polu walorów spekulacyjnych zupełna bezczynność.

RYNKI ZBOŻOWE.

Świąteczny tydzień na rynkach międzynarodowych zaznaczył się zwykłem zmniejszeniem się obrotów, usposobienie wszakże nietylko nie osłabło, ale nawet wzmocniło się dzięki wieściom z Argentyny. Pogorszenie widoków na tamtejsze zbiory w chwili, gdy rynek międzynarodowy mocno liczył na nie, stało się impulsem do zwyżki notowań. Sprawozdanie o rezultatach zbiorów w Rosji w prasie specjalnej przyjęte zostało—jak donosi «Torg. Prom. Gaz.»—z pewnem niedowierzaniem. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	93,25	—	—	—
» Londynie	99—111,5	—	81,5	75,75
» Berlinie..	123,25	104,25	108	—

Na rynkach rosyjskich usposobienie również mocne. Ożywione w dalszym ciągu obroty na południu, dzięki zapotrzebowaniom ze strony młynów. Wielki popyt na mąkę na rynki kaukazkie. I w portach mocno. Na pszenicę stały popyt do Anglji, żyto przeważnie zamawia się na wiosnę na rynki niemieckie. Względne zacisze w portach baltyckich, chociaż wobec nieznacznych dowozów, ceny i tam utrzymują się mocne. Płacono (z Warszawy notowania z powodu świąt nie nadeszły):

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Kijowie..	78—79	58-59	57—59	—
» Odesie....	87	—	—	63
» Libawie..	—	74	65—80	70
» Rewlu..	89—93	79—80	64—78	68—72

CHMIEL. Ceny w *Norymberdze* z d. 30 grudnia: targowy I gat.—116—121, II—109—113, III — 96—106; halletauer I gat.—119 — 124, II — 111—116, III—96—106 marek za 50 kilogramów. Tendencja coraz mocniejsza.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

ZE WSPOMNIEŃ AFRYKAŃSKIEGO MYŚLIWCA.
— Więc pan widziałeś ludożerców, rozmawiałeś z nimi!? To okropne! Ale zjeść pana nie chcieli?
— Nie, proszę pani!... Byłem tylko raz jeden umieszczony w «menu», ale w ostatniej chwili wykreślono mnie. (Kolce)

Turcja wprowadza w Macedonji reformy.
Ciekawa rzecz, po co się ta Turcja wtrąca w nieswoje rzeczy!...
(Kurj. Świąt.)



„CON AMORE“.
Obraz MARJI GOODMAN.
ALBUM „KRAJU“.

Z

ci
m
tr
je
da
Te
ry
ły
na
ucz
poz
sto
ten
ka
tła
jaw
W
pier
zna
ośw
mni
mał
lucy
mat
zmi
plon
repr
wan
lub
chod
prze
wy
ten,
wzru
i rów
mimo
sów
pęka
dów.
wbre
dom
wysu
swoje
stynk
wybu
z hul
go w
domo

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“ Petersburg, 20 grudnia 1902 r. (2 stycznia 1903 r.) № 51

ZABIEGI DYPLOMATYCZNE POLSKIE

1830—1831.

Prof. Askenazy w swoim gabinecie bada, analizuje, syntetyzuje—ale my tego wszystkiego nie widzimy, trafiamy bowiem na tę ostatnią, tajemniczą chwilę, kiedy możemy oglądać wskrzeszony już duch i ciało. Ten proces «materjalizacji» historycznych duchów jest tak doskonały i wszechjemny, że stoją one przed nami w całej pelni instynktów, uczuć, jawnych i ukrytych myśli i pożądań. Poznajemy ich takimi częstokroć po raz pierwszy, poznajemy tem dokładniej, że mistrzowska ręka rzuca snopy najjaśniejszego światła na tło i otoczenie, w którem się jawili.

W nowej swej pracy, której część pierwszą dała nam właśnie poznać «Bibljoteka Warszawska», — oświeca prof. Askenazy jedną z najmniej znanych stron ważnej a mało jeszcze zbadanej epoki rewolucyjnej; z najpierwszym źródłowym materjałem w ręku zabrał się do zmierzenia «nurtów podwodnych dyplomacji europejskiej» i prób naszej reprezentacji narodowej, podejmowanych w celu uzyskania poparcia lub pośrednictwa tych mocarstw zachodnich, które na lat piętnaście przedtem stwarzały w Wiedniu nowy porządek europejski. Porządek ten, mający niby odtąd trwać niewzruszenie na zasadach legitymizmu i równowagi międzypaństwowej, pomimo najautentyczniejszych podpisów i pieczęci władców i ministrów, pękał i łamał się pod naciskiem ludów. Grecy, francuzi, belgowie, wbrew ułudnym a sztucznym zasadom Talleyrandów i Metternichów, wysuwali nagle z żywiołową siłą swoje naturalne i zwycięzkie instynkty. W nowym tym szeregu wybuchów ludowych «wzbiła się z hukiem daleka łuna warszawskiego wybuchu». Zniosła ona, jak wiadomo i u nas pokongresowy porządek rzeczy, zniosła konstytucyjną władzę naczelną Królestwa Polskiego, ale popchnęła losy nasze na całkiem inne tory, niż tory greków, francuzów czy belgów.

Człowiekiem, który się najszybciej zorjentował w wymaganiach nadzwyczajnej chwili, aczkolwiek najmniej był przygotowany i z pojęć i ze skłonności do niespodzianego dlań przewrotu, był ks. Drucki-Lubecki. Ten «duch przewodni obalonej Rady administracyjnej, obalony wraz z całą radą—pierwszy się też podniósł» i, nie mogąc stłumić powstania, zrozumiał konieczność dwoistej jego konsekwencji: 1) zbroić się i z armją ruszać natychmiast ku Wschodowi; 2) rokować i posłów wyprawić na Zachód.

Charakterystyka ks. Lubeckiego jest też pierwszą w znakomitym szeregu postaci historycznych, które wywołuje przed nasze oczy p. Askenazy w najnowszej swojej pracy. «Charakter nie najczystszej próby, lecz umysł nadzwyczajny, obdarzony instynktem urodzonego człowieka rządu... on był niby celny kompas polityczny: wskazywał we wszelkich okolicznościach nieomylnym sposobem jedyną właściwą drogę nawy rządowej». Nie zapominał zresztą nigdy i o rachunku osobistym. Rezultatem takiego rachunku była misja jego petersburska, zapewniająca mu, w razie zwycięztwa sprawy krajowej, rolę opatrznościowego pośrednika nad Newą, w razie zaś klęski—bezpieczeństwo. Tymczasem w Warszawie losy kraju zostały w ręku dwu starców sześćdziesięcioletnich—Chłopickiego i Czartoryskiego. Chłopicki—«oficer niezrównany, żaden wódz, był politycznie wręcz niepoczytalny». Cały ciężar najzawilszych zadań spoczął na spracowanych ramionach ks. Adama—wtedy właśnie, kiedy zasoby jego były już osłabione tylu wysiłkami i rozczarowaniami. Przeżył świadomie zawody polityki zachodniej sejmu czteroletniego—znalazłszy się na Wschodzie, «poznał i pokochał Aleksandra, ale go nie zgłębił, nie dotrzymał kroku jego nieprzystępnym koncepcjom; starszy od niego wiekiem, przecież młodszy pozostał i głową i sercem». I oto «systemat polityczny dziadów odżył przeistoczony i wyszlachetniony w systemacie wnuka... czy jednak skuteczniejszy?»

Zawody roku 1805 i 1815, nie nadwerężając szacunku wzajemnego monarchy i eks - ministra, były jednak wstępem zbyt wyraźnym do tego stanu rzeczy, który przynosił z sobą Mikołaj I. Rola oficjalna marzycieli, do których należał książę Adam, była niepowrotnie skończona. Tem łacniej i szczerzej zapragnął on zbliżenia się i wspólności duchowej ze społeczeństwem rdzennie polskiem, od którego oddalały go tak długo czynności ministerjalne najprzód, następnie kuratorskie. Angloman, przeciwnik Francji Napoleońskiej, osiadłszy wreszcie w Puławach, a zaglądając do Warszawy, poznawał niesympatyczny dlań zakrój francuzki społeczeństwa; z drugiej strony z zajęciem i coraz większem zaufaniem obserwowano postać księcia, przesuwającą się po Warszawie. «Twarz regularna, zamyślona, jakby przemyślona, chłodna... karna i opanowana w wyrazie, a jednak .. znamię zawodu zasklepione w kątach ust... wejrzenie, znamionujące rdzeń duszy czułej, przeczulonej, i raczej biernej... wymowa obfita, spokojna... nigdy porywająca...» «Postać piękna, pociągająca—a przyciszona w rysunku i barwie»—wkrótce poczęła odbijać dziwnym kontrastem na tle «płomiennego i krwawego» otoczenia. Na tym ogromnym kontraście polegał, zdaniem autora, «wewnętrzny tragizm całego publicznego życia Czartoryskiego». «Dyplomata z musu, nie z wyboru», był, pomimo wszystkich nieporozumień i niezasłużonych oskarżeń, «zaszczytem swego kraju, nie zaś jego ratunkiem». «Nie dopisywała mu intuicja... nie było w nim jędrnego impetu kierowniczego ducha». A tymczasem wypadało mu żyć i działać w «otchłani najzawrotniejszych wirów dziejowych». «*Chevalier errant en affaires d'Etât*»—jak sam siebie nazywał—w roku 1830

znalazł się wobec najtrudniejszego zadania: zorganizowania dyplomacji polskiej. Z natury rzeczy pierwszemi jej krokami musiała być próba pewnego porozumienia się (jak zgóry się pokazało—bezskuteczna), z konsulami, przebywającymi podówczas w Warszawie, między innymi z najprzewrotniejszym, a najlepiej poinformowanym konsulem pruskim, Jul. Schmidtem. Czartoryski, nie będąc w stanie stworzenia wśród nowopowstałego chaosu jaśniejszego programu, czuł jednakże, że, wbrew aspiracjom całego życia, wypadnie mu szukać poparcia politycznego we Francji i Anglji. Wahał się tymczasem i rozmyślał. Wolny od wszelkich wahań i wątpliwości, a z gotowym planem w zanadrzu, stawił się przed nim w zawiłej tej chwili «młody, rzutki, ambitny śmiałek»—Aleksander Wielopolski, ofiarując się jechać na własny koszt do Londynu. «W głównych zarysach indywidualności swojej, jeżeli nie przekonań politycznych, Wielopolski w r. 1830 był już tym samym człowiekiem, jakim go pozna społeczeństwo nasze w lat trzydzieści później: «Rozrosły, twarz zgrubsza ciosana, myślące i chmurne czoło... w mocnej osadzie szczęki, w zaciśniętych ustach — upór nieprzełamany; we wzroku mądrym, bystrym ostrość i nieufność; w lapidarnej mowie ton górny, bezapelacyjny...» «Kiedy się objawi w całej pełni, będzie zjawiskiem uderzającem, groźnem, dyszącem siłą i inteligencją— i uprawnioną, lecz nazbyt oderwaną i zadufaną w wartości swej samowiedzą».

Znalazłszy się w Warszawie już na wstępie ruchu, Wielopolski, wbrew twierdzeniom niektórych biografów, zajął wobec powstania stanowisko, wprost przeciwne późniejszym jego przekonaniom i dążeniom. Nie mając zdolności praktycznych ks. Lubeckiego lub Cavour'a i Bismarka, był on politykiem-syntetykiem, wielkim logikiem, tylko że prostolinijna logika jego zbyt ryczałtowe wyprowadzała wnioski, nie chcąc się liczyć z czynnikami, które stawały na jej drodze. Postanowiwszy działać na rzecz rewolucji, aczkolwiek nie życzył sobie jej wybuchu i żałował, że «iskra padła», a trwając w tem mylnem przekonaniu, że w r. 1815 mocarstwa europejskie, zwłaszcza Anglja, a nawet Prusy i Austrja pragnęły przywrócenia niepodległej Polski w dawnych granicach (z warunkiem, żeby i Rosja swój dział zwróciła), chciał jechać do Anglji w celu odnowienia tych pseudo-zamiarów kongresu wiedeńskiego. Książę Adam, znający naturalnie gruntowniej istotny przebieg spraw kongresowych, aczkolwiek pamiętny wrogiej postawy wobec nas torysowskich polityków angielskich na kongresie, pokładał jednak pewne nadzieje w przychylności whigów i skłaniał się chętnie do zarządzenia misji angielskiej. Nie miał zato zaufania do nieznanego, a zbyt impetycznego Wielopolskiego. To też ten ostatni wprost od dyktatora Chłopickiego uzyskał mandat negocjatora i wyjechał, zabierając z sobą instrukcję, zredagowaną pierwotnie przez niego samego, lecz złagodzoną przez wyrzucenie ustępów, domagających się prowincyj zachodnich, «zapowiadających ostateczne zerwanie z dynastją rosyjską i nieprzyjaźnie skierowanych ku Prusom».

OBRAZY FR. LENBACHA.



DZIECI (Marion, córka Lenbacha i rowieśniczka jej, córka malarza M. Gizysa).

W Paryżu załatwiał tymczasowo interesy polskie osiadły tam wówczas T. Morawski, wkrótce jednak zastąpił go w niekorzystny sposób protegowany Chłopickiego, chwilowy intendent, Kon. Wolicki.

Kiedy w grudniu, po upadku nadziei na polubowny układ z Petersburgiem i poselstwo Lubeckiego, utworzono wreszcie otwarcie pod kierunkiem zdolnego i uczciwego, chociaż dość powierzchownie obeznanego z polityką międzynarodową Gust. Małachowskiego, ministerstwo spraw zagranicznych—postanowiono się też porozumieć z dworem berlińskim i wiedeńskim.

Edward Raczyński, uproszony przez Czartoryskiego, aby zużytkował wielkie stosunki swoje w Berlinie, w celu usposobienia opinji dworu i ministra Bernstorfa na naszą korzyść, mało się nadawał do tych celów. Rozczarowany po katastrofie napoleońskiej, zamknął się dumnie w sobie i w pracy czysto kulturalnej i nie przypuszczał nawet możliwości ustępstw pruskich dla nas, pomimo zapewnień nawet co do nietykalności Poznańskiego [1]). Pragnąc jaknajrychlejszego zakończenia arcyszkodliwych, zdaniem jego, wypadków warszawskich, po dostarczeniu pewnych ogólnikowych informacyj wycofał się z narzucanej sobie misji. Najpilniejsze sprawy: tranzyt broni przez Prusy, likwidacja funduszów rządowych polskich w bankach berlińskich—pozostawały znowu niezałatwione i aż do końca też załatwione nie były.

W końcu stycznia dopiero 1831 r., natychmiast po zapadnięciu uchwały detronizacyjnej, wysłano do Berlina b. min. spraw wewn. J. Mostowskiego, w asystencji młodego W. Grzymały. Głównemi punktami danej im przez Czartoryskiego instrukcji było staranie się o dobre sąsiedztwo Prus i utrzymanie konsulatu w Warszawie, o uwolnienie z banków funduszów polskich, zaręczenie nietykalności Poznańskiego, oczyszczenie władz warszawskich z zarzutu jakobinizmu i prośba o przyjacielską medjację, czy wstawiennictwo u cesarza Mikołaja. Po uchwale detronizacyjnej, niespodziewanej dla rządu, zalecono już ustnie dwom wysłańcom nadmienienie w Berlinie o nowootwierających się dla Prus widokach dynastycznych... Z trudną tą, a nawet sprzeczną w sobie misją jechał Mostowski—«z natury sceptyk skończony, doskonały»... Ale w tej suchej i chłodnej duszy sceptycznego epikurejczyka rządził umysł niepospolity i kołatała się niepo-

[1]) „Quiconque vous flattera de cette espérance, vous tromprera et prouvera par là qu'il ne connait pas l'ésprit qui règne ici". (List do Czartoryskiego z 6 stycznia 1831).

spolita ambicja obywatelska. Rozumny i ambitny, czuł dobrze czczość i pospolitość prywatnej zabawy i podnosił się do żądzy dużego publicznego działania. Z chwilą stworzenia Królestwa, objął ministerstwo spraw wewnętrznych i policji, i ten ważny urząd bez przerwy aż do rewolucji piastował. Piastował—ponad wszelką pochwałę, mądrze, sumiennie, wytrwale, z niespożytą dla kraju korzyścią, z niespożytą swoją zasługą. Łysy, przezroczysty, wychudły, schorzały inwalid Cytery, skwitował z przyjemności, skwitował nawet z polityki, pogrążył się cały w trzeźwym obowiązku i zawodowej ambicji ministra spraw wewnętrznych. Ale po za tem obojętny na wszystko. Istotne położenie kraju znał może lepiej, niż ktokolwiek. Nie chciał być więcej politykiem—chciał być administratorem. Rewolucja, niszcząca jego robotę, była dla niego klęską absolutną, zupełną, od której nie było ratunku—była tylko ucieczka. Taką ucieczką, pretekstem do niej, była rzekomo wyprawa dyplomatyczna do Berlina. Pomocnik Mostowskiego—W. Grzymała — trzeciorzędna, słabej głowy figura—nie mógł ratować sytuacji. Przy takiej obsadzie—powiada autor (czy tylko przy takiej?)—łatwo było przewidzieć *fiasco* wyprawy do Berlina.

Za najważniejszy teren dyplomatyczny uważano Wiedeń. Pomimo licznej kolonji polskiej, nie było tam wówczas ludzi odpowiednich do reprezentowania interesów polskich—z konieczności zwrócono się więc do ks. Konst. Czartoryskiego.

W jawnej instrukcji polecono mu pielęgnować przyjaźń sąsiedzką z Austrją, ręczyć za bezpieczeństwo Galicji i prosić o wstawiennictwo w Petersburgu; w tajnym dodatku polecono szerzyć ostrożnie nadzieję tronu dla któregobądź z książąt Cesarskiego domu.

Miał Czartoryski głównie podsuwać kandydaturę starszego brata cesarskiego, arcyksięcia Karola. Obok tego, przez starą księżnę Carignan-Sabaudzką miał także wskazywać możliwość kandydatury jej zięcia, młodszego brata cesarskiego, arcyksięcia Rainera, byłego wicekróla Lombardji, powołując się mianowicie na krew polską, płynącą w domu sabaudzkim, a więc w arcyksiężnie Rainerowej, jako wnuczce Franciszki Krasińskiej i królewicza Karola Sasa.

Myślą przewodnią wszystkich tych rokowań (w przeddzień zerwania sejmowego z Petersburgiem) było wywołanie życzliwego nacisku Europy zachodniej w celu «rozwiązania bez krwi rozlewu i ruiny wznowionego zatargu polsko-rosyjskiego».

W ten sposób charakteryzuje prof. Askenazy podkład wypadków omawianych ze strony polskiej. W dalszym ciągu obiecuje nam ukazać dwory i ludzi zagranicą i towarzyszyć smutnym wędrówkom naszych posłów.

R. B.

* * * * * * *

NOWY DRAMAT GERH. HAUPTMANNA.

Pojawienie się nowego utworu scenicznego twórcy «Dzwonu zatopionego» jest nieodmiennie wypadkiem dnia nietylko na widowni piśmiennictwa niemieckiego. Śmiało rzec można: oczy świata zwrócone są obecnie na najwybitniejszego dziś przedstawiciela nowoczesnych prądów w literaturze niemieckiej; nie w tym, to w następnym jego utworze ma skrystalizować się to wszystko, co «nowe czasy» wniosły do literatury. Sam Hauptmann zdaje się szukać tego arcydzieła w tematach i nastrojach narodowo - symboliczno - mistycznych. Im zawdzięcza największe sukcesy swoje i wciąż do nich wraca. Takim też zwrotem jest wystawiony świeżo w wiedeńskim Burgteatrze i żywo komentowany dramat «*Der arme Heinrich*» (Biedny Henryk).

Henryk von Aue, rycerz dzielny i możny, ulega strasznej chorobie trądu. Zrozpaczony, szuka po całym świecie ratunku, ale daremnie. Jedzie do Salerno, do starodawnej szanownej szkoły lekarskiej i tu lekarz oznajmia mu, że tylko krew czystej dziewicy, która się dobrowolnie za chorego ofiaruje, zdoła go uzdrowić. Nieszczęśliwy rycerz popada w jeszcze bezdenniejszy smutek, bo wszak takiej ofiarności nigdzie i u nikogo nie znajdzie. Straciwszy wszelką nadzieję, wraca do rodzinnej ziemi, do swoich dziedzicznych dóbr i tu osiada w jednym z folwarków. Dzierżawca i jego córka pielęgnują chorego, a dziewczę, widząc jego udręczenie, postanawia ofiarą własnego życia uratować pana. Rycerz, po dłuższem wahaniu, ofiarę rwącej się do męczeństwa dziewicy przyjmuje i oboje jadą do Salerno. Już obnażona leży na stole, już lekarz ostrzy nóż, który ma jej czystą krew z serca utoczyć, gdy Henryk, wzruszony pięknością, którą po raz pierwszy w całym rozkwicie ogląda, ofiary nie przyjmuje i mimo żarliwego oporu dziewicy, przy tem postanowieniu trwa. Ale Bóg nagradza go za to zaparcie się, daje rycerzowi upragnione zdrowie, a wnet ślub łączy młodą parę na całe życie.

Oto treść epickiego poematu Hartmanna von der Aue, który w zastępie średniowiecznych śpiewaków niemieckich nie najpierwsze, ale bardzo poczestne zajmuje miejsce, a tem dziełem unieśmiertelnił protoplastę rodu panów von Aue, swych chlebodawców. Opowieść miła i wdzięczna, więc nic dziwnego, że zawsze była popularną.

Wojciech Chamisso, z francuzkiej rodziny pochodzący romantyk niemiecki, przerobił ją przed stu laty; Józef Weilen, zasłużony dramaturg wiedeński, parafrazował ją przed pół wieku w nieudolnym dramacie, dziś Gerhardt Hauptmann rozwija ją w najnowszem swem dziele. A jednak choć motyw sympatyczny, wolno wątpić, czy właśnie do dramatycznego opracowania się nadaje. Trąd—to nie poetyczne suchoty, na które umiera Dama kameljowa, to nie jeszcze sentymentalniejsza choroba serca lub dramatyczne szaleństwo, które to choroby już dawno w literaturze dramatycznej uzyskały prawo obywatelstwa, to choroba straszniejsza w zewnętrznych objawach wprost wstrętniejsza nawet od owej brudnej rany, która z piersi sofoklesowego Filokleta wyrywa przerażające krzyki i woń niemiłą szerzy wokoło. Jak przedstawić przez cztery akty (w piątym jest już uzdrowienie) chorego tak, aby się widziało jego mękę, a przecież nie doznawało odrazy? Że Hauptmann ten motyw wybrał, to dowód, że naturalistyczne popędy, które niegdyś kazały mu przedstawić w «Tkaczach» nędzarza, wyrzucającego z siebie zjedzoną pieczeń padłego psa, że one i dziś jeszcze w nim pokutują. Ale łącznie z tą drażliwością jest i inna wątpliwość: Henryk jest chory na najstraszliwszą zakaźną chorobę, jaką średnie wieki znały, jakiej się najbardziej obawiały, a nie mogąc jej zwalczyć, chorych bez litości na pustkowia zdala od innych ludzi wyrzucały. A tu ten chory ma żyć wśród ludzi, ma być przez nich pielęgnowanym; przecież to jest niemożliwem, nieprawdopodobnem! W epopei to ujdzie, bo tam nie ma się tego namacalnie przed oczyma, więc o nieprawdopodobieństwie łatwiej zapomnieć. U Hauptmanna obie dopiero co zaznaczone trudności dają się odczuwać, chociaż trzeba przyznać, że poeta bardzo zręcznie je złagodził. Oto przez całe dwa pierwsze akty przyczyna schronienia się do folwarku, rodzaj choroby nie jest dokładnie znaną; ludzie coś po cichu mówią o tem, ale niejasno i niepewnie: może to nagła melancholja, a może papież rzucił klątwę na rycerza, gorliwego stronnika cesarza? Dopiero z końcem drugiej odsłony sam bohater, w paroksyzmie rozpaczy wyjawia wszystkim, na jaką straszną chorobę cierpi; dodajmy nawiasowo, że jest to wspaniała scena.

Lecz podobnie jak podstawy motywu, tak i jego rozwiązanie mogło odstraszyć poetę dramatycznego, zwłaszcza w naszych czasach, czasach wielkiej i etycznej i estetycznej drażliwości. W podaniu Henryk przyjmuje nadludzką ofiarę dziewicy, a człowiek średniowieczny nie gorszył się takim egoizmem ani w życiu, ani tem mniej w poezji. My musimy w tem widzieć obrazę naszych delikatniejszych, bardziej społecznych i altruistycznych uczuć. I znowu widać, jak Hauptmann na to niebezpieczeństwo nie jest ślepym, aczkolwiek usiłując je ominąć, jest raczej sprytnym, niż szczęśliwym: poprostu do ostatecznych granic skraca scenę przyjęcia poświęcenia potokiem pięknych, chociaż trochę czczych frazesów zalewa główną treść, a potem pośpiesznie kończy akt czwarty. Gorzej jeszcze jest z samem rozwikłaniem konfliktu. Że realistyczna scena w pokoju chirurga nie mogła być na scenie pokazaną, że musiała się w epickie opowiadanie przemienić, to jest smutną koniecznością; jej siłę widzi się w dramacie, gdzie bohater zmuszonym jest w długiej, około dwieście wierszy obejmującej relacji, gwałcić zasadnicze prawa drama-

turgji. A teraz przychodzi owo cudowne uzdrowienie. Czytelnik trzynastego wieku rozkoszował się niem, bo szukał w swej poezji właśnie odbicia całego swego świata wierzeń, uczuć i wyobrażeń. Nowożytny widz cudów w teatrze nie znosi. Na to już Hauptmann nic nie mógł poradzić.

Główną ciekawością utworu są niewątpliwie obie główne postacie. Odnajduje się w nich dawnego Hauptmanna. Więc najprzód w rysunku Henryka, którego tradycja nie wyposażyła w indywidualne cechy, robiąc go zwykłym banalnym rycerzem, dzielnym w boju, zgnębionym w nieszczęściu. Poeta dopiero zrobił go indywidualnością. Henryk jest czysto hauptmannowską kreacją, bratem Jana z «Samotnych ludzi» i Henryka z «Zatopionego dzwonu». W przeszłości buńczuczny, potem słaby i bierny (zwykła wada niemal wszystkich kreacyj mezkich a nie-mezkich poety), zatopiony w fatalistycznej doktrynie Koranu, porywany paroksyzmami «nadczłowieczeństwa» Nietzschego, jest hauptmannowską chorą duszą, nie średniowiecznym człowiąkiem. Osobnego studjum wymagałaby dziewica, córka dzierżawcy folwarku, przez poetę Ottegebą nazwana. Najprzód pochwalić trzeba drobną a nader szczęśliwą zmianę podania: tam Henryk, dopiero dotknięty dopustem Boskim, poznaje ją, tu bawił się z nią dzieckiem, nazywał ją swą «miłą żonką», teraz widzi ją powtórnie. Przez to Hauptmann wzajemny stosunek pary pogłębił i rozszerzył pole szczegółowej charakterystyki dziewczęcia. Ottegebe, to nikły, chorobliwie uroczy kwiat romantyzmu i mistycyzmu, to stygmatyzowana Katarzyna Emmerich i niewolniczo w miłości uległa Kasia z Heilbronnu (Henryka Kleista), Ottegebe wreszcie, to patologiczne studjum drażliwości i nerwowości dziewczyny, stojącej u progu dziewiczości (sam poeta tak jej wiek określa)—jednem słowem, to dziwna, a przecież we współczesnej poezji tak częsta synteza klinicznego naturalizmu i niebieskiego mistycyzmu.

Do uzupełnienia charakterystyki dramatu dorzucić należy jeszcze nieporchwytne, a przecież widoczne ślady rozmaitych wpływów obcych w szerokiej skali: Maeterlinck-Szekspir (ten ostatni przypomina się aż zbyt natrętnie w scenie, gdy Henryk, zrozpaczony, kopie sobie grób), wreszcie nierówność kompozycji, która, zwarta i znakomicie stopniująca w dwóch pierwszych aktach, chwieje się w środkowym, a utrwala znowu w dwóch ostatnich. Formalna strona: język i wiersz stoi na wysokości «Hanusi» i «Dzwonu».

Całość w szeregu utworów Hauptmanna zajmie nie pierwsze, ale piękne bądź co bądź miejsce; popularności «Hanusi» i «Dzwonu» nie pozyska, lecz po trzech klęskach, jakie poeta odnosił w dramatach, po «Woźnicy Henschlu» napisanych, jest nowem świadectwem wielkiego talentu.

Dr. Józef Flach.

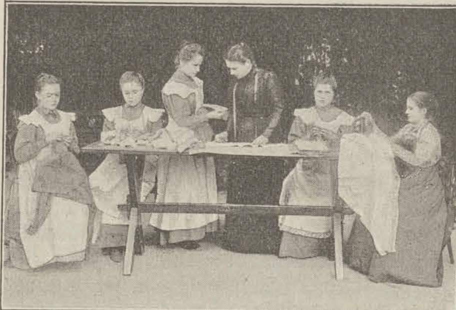


W KIERUNKU PRAKTYCZNYM.

Zakłady hrabianki Platerówny.

Nie jest to rzeczą całkowicie banalną: zakłady, kształcące dziewczęta do życia praktycznego, materjalnego, prowadzone przez damę z wyższego towarzystwa...

Hr. Platerówna już przed dwudziestu laty założyła w Warszawie pensję w osobnym gmachu, wśród ogrodów, i wybrała dla niej typ szkoły «maryjskiej», a nie gimnazjum, dlatego, że typ ten lepiej odpowiadał ideom wykształcenia praktycznego, które najwidoczniej od młodości swej założycielka uważała za konieczne a brakujące. Przy pensji swojej, przy ulicy Pięknej, założyła więc szkółkę freblowską, gdzie z jednej strony znajdują ochronkę okoliczne dzieci—z drugiej — pensjonarki praktycznie poznają zasady i zastosowania «wychowania przedszkolnego». Na tej pensji uczą się jeszcze panienki krawieccczyzny (nie wszędzie widać ta kobieca umiejętność wyszła już z mody...) i wreszcie haftów, co już stanowi specjalność, mogącą niejednej biedniejszej pannie dać poważny



W Chyliczkach. Panny przy pracy w ogrodzie.

zarobek w razie potrzeby. W ostatniej wreszcie klasie wykłada się... kucharstwo.

Na pensji tej jest 60 uczennic w internacie i 200 przychodnich.

Ale hr. Platerównie nie wystarczyło to ledwie *uwzględnienie* praktycznych potrzeb życia w szkolnem wychowaniu. Wkrótce zapragnęła ona tej praktyczności dać więcej miejsca, poświęcić nawet jej całkowicie zakład naukowy.

Pensja takim zakładem być nie mogła oczywiście.



W Chyliczkach. Po wizycie—w piwnicy.

Powstał więc w Chyliczkach pod Warszawą rodzaj instytutu praktycznego dla nauki gospodarstwa kobiecego—i tu dopiero urzeczywistnia się całkowita myśl założycielki: dać społeczeństwu naszemu cały szereg wybornych gospodyń. Ile myśl ta jest ważną, ile doniosłemi usiłowania hr. Platerówny — nie potrzeba o tem długo mówić; kraj, gdzie kobiety są dobremi gospodyniami, musi ekonomicznie zakwitnąć.



W Chyliczkach. Panny porządkują.

Zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, istnieją mnogie zakłady tego właśnie typu i posłannictwa. Wiedzą tam dobrze, że francuzkie *licées* i *collèges*, niemiecka *höhere Töchterschule*, lub tak wzorowe angielskie zakłady, rozrzucone po kraju całym przez znane stowarzyszenia «Girls' Public day School Company» dać mogą kobiecie wykształcenie, ale nie dają jej jeszcze pełnego — wychowania. Niezbędne, drogocenne wyćwiczenie się w zajęciach codziennych, domowych zdobywa sobie kobieta albo mozolnie nieraz, wśród życia własnego warunkach i okolicznościach, albo łatwiej, a nawet pewniej—w zakładach tego rodzaju, co zakład, który oto zwiedzić miałem sposobność.

Przypomniały mi się żywo i te żeńskie zakłady «wychowawcze», któreni widział sam zagranicą, i te, o których wyrażały się w mojej obecności z przekąsem nasze—damy.

O chyliczkowskim zakładzie informowała mnie łaskawie sama założycielka.

— Z praktycznych względów w Chyliczkach są trzy kategorje uczennic — mówiła mi.—Pierwsza—to panny z zamożnych domów, które w przyszłości kierować będą tylko gospodarstwem swojem, niejako zwierzchniczo; te płacą u mnie 400 rb. rocznie i praktykują rok jeden. Druga kategorja—są to córki mniej zamożnych rodziców, które w przyszłości same zmuszone będą to i owo, może nieraz wszystko prawie, robić; te płacą 250 rb. i kształcą się od 2 do 3 lat, stosownie do uzdolnienia i stopnia, jakie osiągnąć chcą w praktycznem wychowaniu. Trzecia kategorja wreszcie—to wprost kandydatki na ochmistrzynie, i od tych pobiera się opłata 150 rb. Często się zdarza tak, iż wychowanka pierwszej kategorji, opuszczając zakład, bierze do siebie na wieś wychowankę trzeciej kategorji.

— Czy te ostatnie pochodzą czasem i z ludu?

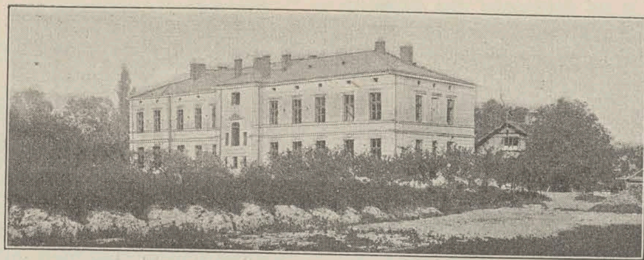
Hr. Platerówna ożywiła się.

— To kwestja właśnie. Początkowo ja cały swój zakład miałam zamiar poświęcić wiejskim dziewczętom, ale — brakło mi kandydatek...

— I czemuż to?

— Opłata je odstraszała; właściwie

zaś odstraszało je niedostateczne rozumienie swego interesu. Kształcić się praktycznie w mleczarstwie, piekarstwie, hodowli drobiu, hodowli trzody — o! i owszem, bardzo chętnie — pod jednym wszakże warunkiem: byle im za to, że się kształcą, płacić.



Zakład w Chyliczkach hr. Platerówny.

— Cóż za sfery garną się do zakładu pani?

— Oprócz panien zamożniejszych, córki dzierżawców drobniejszych, oficjalistów wiejskich, rzemieślników.

— Zakład wydaje im świadectwa?

— Tak jest.

— Czy... na podstawie egzaminów?

Pozwoliłem sobie to pytanie postawić naogół żartobliwie. Nie bez zadziwienia przeto otrzymałem na nie odpowiedź — zupełnie poważną:

— Tak, panie, na podstawie egzaminów. Trwają te egzaminy trzy miesiące, podczas których uczennice obowiązane są robić wszystko same.

— Robić... co, mianowicie?

— Pracować samodzielnie we wszystkich działach.

— A tych działów jest?

Zakład warszawski hr. Platerówny.

— Ośm. Więc: kucharstwo proste i wykwintne; piekarstwo—tu należy pieczenie zarówno chleba i bułek, jak i ciast, tortów, bab i t. p.; mleczarstwo, więc gospodarstwo mleczne postępowe, użycie centryfugi, wyrób serów...

— W kilku gatunkach?...

— W jedenastu.

— Moje uszanowanie...

— Hodowla drobiu rasowego — ośm gatunków; obchodzenie się ze sztuczną wylęgarnią, inkubatorami; dalej trzoda chlewna i masarstwo...

— Masarstwo? więc salcesony, salami, mortadele?

— To wszystko. Idą dalej działy: pralnia i prasowalnia, tkactwo i szycie, wreszcie dział porządku domowego...

— To stanowi dział osobny?

— I ważny. Utrzymanie domu i gospodarstwa w należytej czystości wcale nie jest to tak łatwe, jak się—mężczyznom zwłaszcza—zdaje...

— Od którego roku życia uczennice przyjmowane są do Chyliczek?

— Od siedemnastego — wcześniej nie sposób, bo w zakładzie jest sporo pracy fizycznej. Próbowano mi dawać młodsze; próbowano też dawać i upośledzone; było to skutkiem fałszywego wyobrażenia, jakie ktoś sobie mógł wyrobić o moim zakładzie. Gospodarstwo kobiece, to sprawa złożona i niełatwa, tu przedewszystkiem właśnie należy być zdolnym, bystrym, energicznym.

W programie zakładu Chyliczkowskiego uderzył mnie brak jeden, brak działu ogrodnictwa.

— Brak ten każdej chwili może być usunięty — rzekła mi hr. Platerówna—boć przy zakładzie mamy dziewięciomorgowy ogród. I gdyby sześć panien zechciało się z ogrodnictwem obeznać, jużby to wystarczyło na utworzenie działu. Ale cóż? brak zupełnie tu ochotniczek...

Trudno, myślę, temu się dziwić; uczennice i tak mają co robić w zakładzie hr. Platerówny. Proszę tylko przypomnieć sobie: jedenaście gatunków serów, ośm gatunków drobiu, cały sklep wędlin, pranie, prasowanie, szycie, bułki, baby, torty, kuchnia wykwintna, i ten dział porządków domowych, na którym my się nie znamy...

Czy jednak, wobec tego wszystkiego, nie wypada mi żałować, iż jestem już żonaty?...

Varsoviensis.

STAN OBECNY SUGGESTJI I HYPNOTYZMU.

(Dokończenie).

Omówieniu zjawiska suggestji poświęca autor rozdział drugi. Okazuje na szeregu wypadków powszednich wpływ wyobrażeń, przeszczepionych do naszego umysłu ze sfery psychicznej innych ludzi (hetero-suggestja), lub powstających w nas na zasadzie skojarzenia pewnych wrażeń pochodzenia wewnętrznego (auto-suggestja), a bez naszej woli i często po za naszą świadomością dążących do zrealizowania się, dzięki łączności rozgałęzień nerwowych z komórkami mózgowemi; kiedy np. na czyjeś zawołanie: «chrabąszcz wpadł ci za kołnierz» instynktownie staramy się zrzucić urojonego intruza, uczuwając wyraźne łaskotanie łapek na plecach, albo rumienimy się, kiedy wmawiają nam, żeśmy się zarumienili, albo wreszcie słyszymy i widzimy coś nieistniejącego na skutek czyichś fałszywych zapewnień lub własnych iluzyj. Zdolność ta ucieleśnienia się wyobrażeń nosi nazwę zdolności ideo - plastycznej. Mózg, jako aparat kontrolujący, stara się położyć tamę wpływom suggestyjnym; w gruncie rzeczy jednak nie posiada dostatecznej mocy oporu. Moc suggestji najjaskrawiej występuje w psychologji tłumu, w jego porywach wściekłych lub złagodnieniach na czyjeś z mocą powiedziane słowo, w jego posłuszeństwie ruchowi rozkazującemu, w gwałtownem szerzeniu się paniki pod wpływem urojonych przyczyn, w wynikających ztąd katastrofach i t. d. Potęga Napoleona należy do faktów z tej dziedziny. Suggestję np. grozy, wywołaną przez imię Jaremy (Wiśniowieckiego), świetnie opisał Sienkiewicz.

W stanie hypnozy najłatwiej realizują się suggestje, dotyczące dziedziny ruchu: ztąd zjawiska zupełnego bezwładu—*katalepsji*, częściowe zaburzenia ruchowe, określone przez Charcota *porażeniem psychicznem doświadczalnem*, gdy np. uśpionemu zdaje się, że nie może wyprostować lub skurczyć ręki, doprowadzonej do pewnego położenia przez hypnotyzera bądź ruchem, bądź słownym rozkazem; ztąd zjawiska *automatyzmu*, gdy osoba uśpiona, jak maszyna, spełnia wszystkie zlecenia osoby usypiającej, i ztąd najwyższy stopień działania suggestji ruchowej—*somnambulizm*. Sparaliżowanie ruchu pod wpływem psychicznych pobudek występuje analogicznie na jawie, gdy np. pod wpływem przestrachu nie możemy zrobić kroku, krzyknąć, poruszyć ręką.

W sferze czuciowej, w najgłębszym śnie, występują zjawiska *znieczulenia*, posiadające analogje w stanie jawy w wypadkach zapomnienia o bólu fizycznym, gdy umysł pochłonięty jest jakąś ideą, w znanych objawach znikania bólu zębów za zbliżeniem się dentysty. W tem źródle bierze początek, zalecana przez Kanta metoda: przez odwrócenie uwagi pokonywać swe czucia chorobowe.

Najciekawszem ze zjawisk, występujących w głębszym śnie hypnotycznym, są najrozmaitsze *złudzenia* i *halucynacje*. «Każde wyobrażenie poddane, przenikające do umysłu uśpionego, przyobleka się odrazu w kształty realne, wytwarzając bądź obrazy, we wszystkich swych najdrobniejszych szczegółach wytrzymane, bądź wszelkie inne wrażenia zmysłowe». Objaw ten opiera się na naszej zdolności asocjacyjnej i posiada analogje w widmach i obrazach fantazji sennej. Zahypnotyzowany, gdy go pytają: «czy słyszy dźwięk trąbki», odpowiada: «tak», a za chwilę, gdy mu podają myśl, że «to sygnał Pogotowia ratunkowego»—widzi i opowiada całą scenę nieszczęścia na ulicy. Na tle złudzeń i halucynacyj, wywoływanych przez suggestję, powstają złożone objawy «*zamiany osobowości*», «*złudzeń pamięciowych*»



W Chyliczkach. Panny przy ptactwie domowem.

aż do mniemanych *«jasnowidzeń»*. Najtrudniejsze do wyjaśnienia: *«halucynacje ujemne»*, gdy jakiś przedmiot lub osoba jakby wykreślone są z pola widzenia uśpionego na rozkaz magnetyzera, choć znajdują się na tem polu — tracą swoją zagadkowość, gdy przypomnimy sobie, że i na jawie nie widzimy kogoś, lub nie słyszymy czegoś, skoro myśl jakaś naszą uwagę pochłonie.

Najbardziej interesujące i najciemniejsze ze wszystkich są objawy *suggestji pohypnotycznej*, dowodzące, że władza osoby hypnotyzującej nad hypnotyzowaną rozciąga się nawet na okres po za snem. Często po dłuższym czasie, w chwili powszednich czynności, niemal w oznaczonej minucie, naraz z głębin nieświadomych wypływa myśl, poddana przez hypnotyzera podczas snu, i człowiek, znajdujący się w stanie czuwania, pchnięty jakąś mocą nieokreśloną, wykonywa nakazany postępek, czasem w zażenowaniu wyszukując dlań motywów, jakoby zgodnych z jego własną wolą. Bodaj, że miał słuszność Spinoza, gdy twierdził, że «złudzenie wolnej woli polega na nieświadomości pobudek, które kierują nami». Dla wyjaśnienia tych zjawisk trzeba sięgnąć do analogji—budzenia się o oznaczonej godzinie, ocknięcia się matki ze snu na wołanie chorego dziecka, podczas gdy inne gwary jej nie budzą. Fakty tego rodzaju dowodzą istnienia w naszym umyśle, w głębinach nieświadomych, jakiegoś automatycznego aparatu regulującego.

Zdawałoby się, że czynności życia roślinnego w naszym organizmie (oddychanie, krążenie, trawienie), jako niezależne od naszej świadomości i woli, nie mogą podlegać wpływom suggestyjnym hypnotyzera. Szeregi faktów niewątpliwych, choć niewytłómaczonych, dostatecznie dowodzą, że tak nie jest. Pod zwyczajnym papierkiem, położonym na ciele, jako wizykatorja, tworzą się bąble, rany, nabrzmienia, wysiąki, surowicze, i naodwrót prawdziwa wizykatorja, położona przez hypnotyzera, z uwagą, że to papier zwyczajny, nie wywołuje żadnych objawów fizjologicznych. Dowód to, że mózg, przy sprzyjających warunkach, t. j. w stanie, określonym przez Bernheima, jako stan «sztucznej koncentracji psychicznej», jest w stanie oddziaływać nawet na czynności organiczne. Zresztą i tu znajdujemy analogje ze stanem jawy, np. w wypadku, opisanym przez Hack-Take'a, gdy człowiek skazany na śmierć, któremu zawiązano oczy i zrobiono lekkie nacięcie na skórze, pod pozorem przystąpienia do egzekucji, słysząc, jak dokoła niego mówiono, że krew zeń uchodzi, że blednie, że już jest bliski śmierci—umarł w istocie. Słusznie tedy powiada dr. Orłowski: «potęga zogniskowanej wyobraźni granic niema».

W ostatnich czasach częścią wydobyto z zapomnienia, częścią posunięto naprzód badania nad królikami, świnkami morskiemi, kurami, żabami i t. d., dowodzące, że i zwierzęta, sztucznie wprawione w stan nieruchomości, ulegają hypnozie. Badania te, które prowadzą zwłaszcza prof. Czermak, prof. Danilewski i Verworn, nagromadziły już obfity materjał, ale niewystarczający jeszcze do stanowczych i szerokich uogólnień.

W następnym rozdziale p. t.: *«Hypnotyzm i suggestja w stosunku do prawoznawstwa»* autor zastanawia się nad kwestją, czy władza hypnotyzerów i powolność uśpionych w okresie nawet po-hypnotycznym—nie stanowią nowego straszliwego źródła zbrodni. Badania prof. medycyny sądowej w Nancy: Liegeois'a, Bernheima, Liébeault'a, Beauvis'a i innych rzuciły pod tym względem grozę na umysły. Dr. Orłowski sądzi przecie, że do zbyt wielkiego niepokoju powodu niema. Osoby, używane do doświadczeń przez tych uczonych, jako często hypnotyzowane, mogły stać się bezwolnemi tylko na skutek częstości doświadczeń, a dlatego strzelały z rewolwerów, które zdawały się im nabitemi, lub wsypywały komuś do jadła mniemany arszenik, obojętne zupełnie na zbrodnię, dla której znajdowały nawet motywy. Naogół zaś ludzie są odporni na suggestje występne, o ile tkwią w ich duszy silniejsze czynniki moralne, stanowiące autosuggestję przeciwważną, większej mocy. Nieprzyjemne suggestje spełniają się niechętnie, a najczęściej nie spełniają się wcale. Osoba, której hypnotyzer polecił po przebudzeniu się uderzyć go scyzorykiem, zamierzyła się, lecz nie uderzyła i dostała gwałtownego ataku histerycznego. Jakaś izraelitka, zawsze pełniąca rozkazy hypnotyzera, w sobotę nie chciała tknąć pieniądza, wbrew rozkazowi, powstrzymana nakazem religijnym, który szanowała.

Raczej, jak dowodzą szeregi procesów, należy obawiać się przestępstw, których ofiarami są osoby hypnotyzowane (procesy Czyńskiego w Monachjum, Gabrjeli Bompard, Leviego w Rouen, Chrysanfowa w Petersburgu). Tu powinien wdać się prawodawca i surowemi zakazami zapobiedz gwałtom, czynionym nad uśpionymi. Poważną także jest obawa przed wpływem suggestji na zeznania świadków. Nie jest rzeczą trudną wmówić komuś, że był świadkiem pewnej zbrodni; zasuggestjonowany opowiadać będzie szczegóły przestępstwa z najgłębszem przekonaniem. Te złudzenia pamięciowe noszą nazwę *halucynacyj wstecznych*, gdyż odnoszą się do faktów z przeszłości. Zresztą takie halucynacje sztuczne mają miejsce i na jawie; przykładem tego mogą być zeznania dziesięcioletniego chłopca z procesu Tisza-Eszlarskiego, który z pewnością nie kłamał, lecz twierdził to, co mu wmówiono, z wiarą zupełną. Tego rodzaju halucynacje bywają masowe, gdy np. kilka osób popdada złudzeniu, że widziały zbrodnię pod wpływem suggestji ze strony opowiadającego o jej spełnieniu. Prasa często wytwarza podobne suggestje. W dalszym ciągu autor zastanawia się nad kwestją, czy należałoby, według rzuconej przez kogoś propozycji, stosować hypnotyzm przy badaniu śledczem, w celu wydobycia zeznań z podejrzanego o zbrodnię na jego niekorzyść, i projekt ten odrzuca z pobudek moralnych. Zarazem zaznacza, że wypadałoby usunąć przedstawienia publiczne z zakresu hypnotyzmu; zdarzało się bowiem, iż przedstawienia Donata i Hansena wywoływały istne epidemje hypnotyczne wśród publiczności, a uśpienie przez *profana* skończyło się nawet w jednym wypadku śmiercią osoby uśpionej [1]. Wogóle hypnotyzowanie w celach doświadczeń wymagałoby ograniczeń; stosowanem być powinno tylko w celach leczniczych przez ludzi doświadczonych, specjalistów w tej dziedzinie.

[1] Przy hypnotyzowaniu przez specjalistów niebezpieczeństwo, zdaje się, jest niemożliwem. Dr. Wetterstraud hypnotyzował 60 tys. razy szczęśliwie.

Ostatni rozdział poświęcony jest sprawie «Suggestji i hypnotyzmu w medycynie». Zastosowanie suggestji w lecznictwie sięga czasów przedhistorycznych. Zastanawiając się nad olbrzymią masą wypadków, w których czynnik napozór cudowny, w rzeczywistości zaś zupełnie niewinny, stosowany przez jakiegoś szarlatana lub fantastę, przynosił zdrowie choremu (woda barona Wrewskiego, metaloterapja Burg'a, homeopatja, medycyna Metteego, hydroterapja Kneippa i t. d.), co wytłomaczyć się daje tylko na mocy wpływów suggestyjnych, czynników psychicznych, dr. Orłowski powiada: «Ciężki zarzut zrobić należy medycynie dawniejszej, a w części nawet i współczesnej, że z czynnikami tak wszechwładnemi, jak uczucie, wyobrażenie i wola chorego—liczyła się ona mało, lub je zgoła ignorowała. Ująć te czynniki w karby właściwe, wyzyskać ich wpływ na funkcje cielesne w kierunku najbardziej dla ustroju pożądanym, wreszcie usuwać tą drogą zaburzenia chorobowe, oto cel i zadanie psychoterapji, względnie najważniejszej jej gałęzi: leczenia suggestją w stanie hypnotycznym».

Medycyna po części wkroczyła już na tę drogę; dowodzą tego ogromne kliniki psychoterapeutyczne Bernheima w Nancy, Wetterstraude w Sztokholmie, von Rentergheima w Amsterdamie, z których rok rocznie wychodzą tysiące pacjentów, uzdrowionych z najrozmaitszych chorób.

Tych, co są ciekawi ściślejszych wniosków d-ra Orłowskiego w zakresie zastosowania hypnotyzmu w leczeniu nerwic, neurastenji i histerji, neuroz traumatycznych, alkoholizmu i morfinizmu, szkodliwych nałogów psychicznych, wreszcie w cierpieniach organicznych i w chirurgji, gdy zachodzi potrzeba znieczulenia; tych, co pragnęliby dokładniej zrozumieć, czemu w jednych wypadkach hypnotyzm święcił prawdziwe tryumfy, a w innych—stosowany nieumiejętnie czy przez niezręcznego hypnotyzera, czy na osobniku, nie nadającym się do leczenia metodą hypnotyczną—nie przynosił pożytku, lecz nawet przynosił szkodę; tych, co chcieliby ocenić znaczenie pedagogiczne hypnotyzmu i niesłuszność skarg na rzekome niebezpieczeństwa terapji hypnotycznej—odsyłamy do książki d-ra Orłowskiego.

Wagę i interes tej książki określi najlepiej końcowy wniosek autora, uwzględniający wspaniały dorobek, jaki ostatnie lat 20 dziedzinie hypnotyzmu i suggestji przysporzyły.

«Psychologja, fizjologja, patologja z jednej strony, filozofja, socjologja, wreszcie historja z drugiej, potrącały co chwila o zjawiska ciemne, zagadkowe, fakty niezrozumiałe, na które dopiero nauka o suggestji całe snopy światła rzuciła. Prawnik, lekarz, wreszcie nawet pedagog ignorować tej nauki dziś już nie ma nietylko prawa, lecz i możności: stała się ona cząstką nierozdzielną tych odłamów wiedzy stosowanej».

Leon Bielski.

183

ZMIANY W PRASIE WARSZAWSKIEJ.

Czy prasa nasza się rozwija? Pod niejednym względem—tak. Przybywa pism, przybywa czytelników. Jest to już dobrze. Warszawska poczta rozwozi obecnie trzy do czterech razy więcej egzemplarzy pism perjodycznych, aniżeli przed laty siedmiu. Jest więc *dla kogo* pisać.

Czy jednak ulepszyła się w odpowiedniej proporcji, i wogóle w jakiejkolwiek proporcji, i strona wewnętrzna pism naszych? O tem można powtórzyć za Hamletem: *Thas is the question?*

Fatalny system premjów, którego jedne pisma chwyciły się ochotnie, inne pod wpływem konkurencyjnego musu, nie może być uważany inaczej, jak prawdziwa choroba prasy naszej. Że zaś pacjentka sił ma moc, na chorobę tę nie umrze, to kwestji nie podlega; ale też i długo w tem chorobliwem stadjum pozostawać nie będzie, to także spornem być nie może. Prędzej czy później nastąpi to, co zwykle następuje w świecie interesu, gdy konkurenci poczynają się rujnować przez zbyt daleko posuniętą konkurencję: nastąpi porozumienie zainteresowanych.

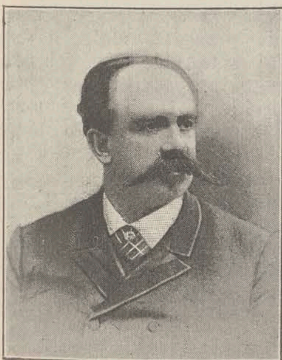
I gdyby tak wydawcy naszych pism codziennych, zszedłszy się w jakiem neutralnem miejscu, powiedzieli sobie w zgodny sposób:

— Od nowego 1904 roku nikt z nas nie da żadnego premjum...

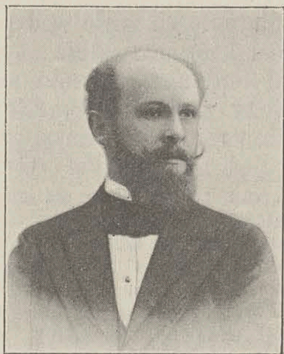
A interes czytelników?! — zawoła ktoś.

W tym właśnie interesie przemawiam tu wyłącznie. O korzyść czytelnika chodzi mi tylko. Chłop polski, który rozpycha sobie brzuch jałowemi kartoflami, je o wiele więcej, aniżeli francuzki lub angielski; czy jednak to znaczy, iż jest on lepiej od nich żywiony? Wcale. O czytelniku pism polskich można powiedzieć to samo mniej więcej...

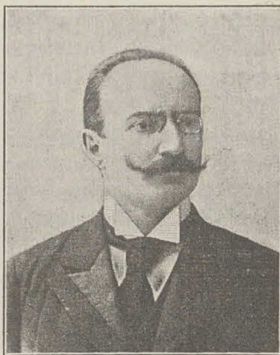
Wierzmy jednak w dobrą przyszłość prasy polskiej. I nietylko w dobrą, ale i w niedaleką. Oto rok ubiegający choćby przyniósł nam kilka zmian, które należy powitać z sympatją. Jedną z ważniejszych zmian takich jest reorganizacja «Słowa», które po śmierci Lucjana Wrotnowskiego znalazło się w położeniu, wymagającem uporządkowania i ustalenia. To obecnie zostało dokonane. Jako wydawca podpisywać będzie to pismo p. Paweł Górski, syn ś. p. Konstantego, jednego z założycieli «Słowa», jako redaktor zaś dr. Antoni Donimirski.


Antoni Donimirski.

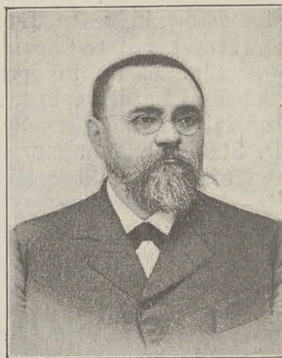
P. Donimirski pochodzi z Prus zachodnich i zanim się osiedlił w Warszawie, odbył już poważną praktykę jako publicysta i działacz społeczny na szerokiej parlamentarnej arenie. Filarem «Słowa» był od początku i z dawnej grupy redaktorów i twórców pisma on jeden został dziś na stanowisku. Sienkiewicz, twórczą pracą zajęty, rychło opuścił redakcję. Zaleskiego pochłonął grób, ksiądz Chełmicki i p. Mścisław Godlewski dziś radą tylko służą «Słowu». I jeżeli prowadzenie dziennika dziś, wobec konkurencji, o której wspomniałem, stanowi ciężar nielada, patrząc na olbrzymią, atlasową niemal postać p. Antoniego, ma się już fizyczne wrażenie, iż jest komu ciężary dźwigać... A i po dziennikarsku biorąc—*siła* to nielada: wykształcony, systematyczny, pracowity, ot, redakcyjny «kamień węgielny». Rys charakterystyczny: wielka prostota serca.


Ferdynand Hoesick.

Inna zmiana w stosunkach naszych prasowych—to objęcie stanowiska głównego administratora «Kurjera Warszawskiego» przez p. **Ferdynanda Hösicka**. Literat z temperamentu, z zamiłowania, niemal z namiętności, znajdował się on od początku karjery swojej w godnej zazdrości pozycji: był niezależnym. To pozwoliło mu na wielki zbytek życiowy: być i zostać optymistą; to jeszcze uchroniło go od zawistnych i wrogów. Natura dała mu jasne oczy i jasne włosy. Życie—jasne na świat poglądy. Pisarz już zasłużony, choć człowiek jeszcze młody, pierwsze stanowisko w prasie warszawskiej otrzymał nie goniąc za niem, nie rozpychając się łokciami, nie walcząc. To go z pewnością na pesymistę nie przerobi... Rys charakterystyczny: wierność dla tych, którzy wyciągali doń przyjazne dłonie, gdy jeszcze nie był kierownikiem żadnego pisma.


Witold Lewicki.

P. **Witold Lewicki** jest nowym nabytkiem. Doktór prawa Jagiellońskiego uniwersytetu, redaktor lwowskiego «Słowa Polskiego», doskonały nazwca stosunków galicyjskich gminnych, poseł do Rady państwa i do galicyjskiego sejmu, nowy współredaktor «Słowa» wnosi w nasze ciasne, prowincjonalne i duchem stronniczym zakażone stosunki swobodniejszy powiew i europejskie formy. Z czasów jego działalności politycznej zarzucają mu *błąd:* pomysł koncentracji stronnictw demokratycznych, aż po ludowców i stojałowczyków włącznie. P. Lewicki, błąd ten wspominając, sam powiada obecnie: *mea culpa.* Ożeniony z warszawianką, mając tu liczne związki, wkrótce pewno sam stanie się warszawiakiem; nie zapominajmy, że najbardziej typowi warszawiacy w dziennikarstwie pochodzą z Galicji. Dobra rada kolegom p. Lewickiego ze «Słowa»: zanim zacznie się eksploatować na dobre tę cenną siłę, pozwólcie człowiekowi dobrze się rozpatrzeć na miejscu.


Ludwik Straszewicz.

P. **Ludwik Straszewicz**, wydawca i redaktor miesięcznika «Ognisko», nie potrzebuje być przedstawianym czytelnikom naszego pisma. Świetne pióro tego publicysty zbyt dobrze znają oni—znają i nawet żałują z pewnością, że wybitny ten talent pochłonięty został przez żmudne, liczne, kłopotliwe i czas pożerające zajęcia wydawcy i redaktora dwóch pism popularnych. W przeszłym tygodniu podsunąłem mu projekt pewien: «Panie Ludwiku, wartoby może zebrać świetniejsze artykuły pańskie, w «Kraju» drukowane, i wydać w tomie». P. Ludwik na to załamał ręce: «Ach! czy to ja mam czas na co!»—odpowiedział. Szkoda...


Marjan Gawalewicz.

P. **Marjan Gawalewicz**, nowy redaktor «Bluszczu», również rekomendacji nie potrzebuje. Znakomity powieściopisarz, wytworny feljetonista, wyborny znawca teatru, pracowity niesłychanie, jest może tym z dziennikarzy warszawskich, który wypisał największą liczbę wierszy w swem życiu. Prawda i to, że pisze już lat przeszło dwadzieścia pięć. O jubileuszu jego nikt nie myśli jednak, ponieważ, przez najdziwaczniejszy z kontrastów, ten człowiek, który pełną garścią sypał pochwały, zachęty, słowa uznania, który każdemu oddawał pełną sprawiedliwość a nikomu nigdy nie dokuczał, ma pełno niechętnych i nieprzyjaznych. Pomimo wielkiej liczby wierszy, która potrzebną jest p. Marjanowi do opędzenia potrzeb bieżących, miał on zawsze jeszcze dość czasu na za-


Stanisław Kempner.

jęcia, które się tylko moralną satysfakcją opłacają: przez długie lata kierował scenką Towarzystwa dobroczynności, prowadził bezinteresownie teatr Ludowy, jest sekretarzem komitetu Chopinowskiego. Jego zasada: pochwalić przy najbliższej sposobności każdego, kto mu tylko usiłował zalać gorącego sadła za skórę.

P. Stanisław Kempner, od nowego roku naczelny redaktor «Gazety Handlowej»—która powiększyła swój format do rozmiarów dużych naszych dzienników—jest znanym ekonomistą, wybornym teoretykiem, zarówno jak i praktycznym znawcą gospodarczych stosunków, naszych i ogólnych. Czynny, ruchliwy, znający «Warszawę» nawskroś, posiada temperament dziennikarski, większy może, aniżeli to sam podejrzewa. W sekcji handlowej, zarówno jak wszędzie tam, gdzie dyskutuje się kwestje ogólne, p. Kempner wnosi żywy pierwiastek analizy i krytyki; jest «duszą dyskusji». Jeżeli «Gazecie Handlowej» przeznaczono wyrobić się na duży organ «demokratyczny i liberalny», jak wyrobiła się taka «Frankfurter Zeitung», pod kierunkiem tak wytrawnego człowieka, jak p. Kempner, stać się może prędzej i skuteczniej, niż pod jakimkolwiek innym.

Warszawa. **Iks.**

MYŚLI.

Aby spełnić wielkie dzieło, należy tak żyć, jak gdyby nigdy nie wypadło umierać.

Vauvenargues.

Jest ktoś, kto nie zapomina, to—zapomniany.

Ludwik Déprex.

Nuda jest nieszczęściem ludzi szczęśliwych.

Valpole.

POMNIK GOUNODA.



Wzniesiony w paryzkim parku Monseau (grudzień b. r.).

BOHDAN ZALESKI WOBEC SEDANU.

Fragment z korespondencji poety.

(Dokończenie).

Wieści nadchodzą skąpe. Dzienniki południowe pełne sprzecznych nowin. Bronisław Zaleski, pozostały w Paryżu, pisze krótkie kartki, których połowa ginie w drodze. Oto doniósł któregoś dnia tyle tylko, że pod Sedanem zginęło mnóstwo młodzieży z *francs-tireurs*'ów, że polegli Milewski oraz Obryn, znany w kraju pod nazwiskiem «Grzymały».

„Nam tu w Hyères na gościnach, mówiąc materjalnie, dobrze jest i zacisznie, ale pod względem moralnym jestem przebolały wskroś. Utrapia mnie każda nowinka z Paryża, drżę w duszy i w sercu o Francję, o Polskę, o Kościół... przebywam swój czyściec oddawna, od bitwy pod Sedan i po dziś dzień. Upały tu prawdziwie afrykańskie, że niepodobna wyleźć za próg domu, a tu chce się biedz ku morzu, stać gdzieś wobec nieskończoności Bożej, aby zapomnieć o prusakach. I oni przeminą jako cień, ale będzie nam wszystkim gorzko".

Wreszcie urywają się wieści niemal wszelkie. Wojska niemieckie już opasały Paryż żelazną obręczą. «Dzienniki paryzkie i listy od onegdaj już tu nie dochodzą»—pisze Zaleski do Michałowskiego pod datą 16 września. (Dnia 19 stanęły wojska niemieckie pod Paryżem, a 5 października zajął król pruski kwaterę w prefekturze Wersalu). «Jesteśmy—pisze jakby proroczo Zaleski—na progu nowej, twardej epoki dziejów ludzkości. Sąd Boży rozpocznie się niebawem i nad innemi narodami»...

Wyczekując na listy «z balonu» i wysyłając od czasu do czasu «przez gołębia» listy krótkie do Bronisława Zaleskiego, pilnie śledzi poeta ruchy Francji południowej, a notuje też skrzętnie zachowanie się rodaków własnych, biorących udział w organizowanem przez Gambetę «ratowaniu ojczyzny».

„Okrom gazet marsylskich, nie czytam żadnych innych. Demagogi tutejsze ciężko głupie. Tworzą ku ratunkowi Francji Ligę Południowców, na wzór naszych dawnych konfederacyj. Ale jakże im daleko do rycerskiego ducha szlachty polskiej! Doprawdy parodjują jeno nas, jak Chotomski „Eneidę". Polacy marsylscy wystosowali także niezgrabną odezwę do obywatela Esquiros. Obiecują legjony piesze, konne i artylerję na pomoc, tudzież przeciągnienie z wojska pruskiego ułanów i poznańczyków. Zakrawa to na żart, choć piszą w dobrej wierze. Iluż jest polaków w Marsylji? Zdaje się, że tę odezwę zredagował wywłoka P... — Bronisław (Zaleski) przysłał mi był dawniej bardzo rozumną kartkę i obiecał pisywać, ale potem raptem zamilknął, przed zamknięciem jeszcze Paryża. Lękam się o jego zdrowie. Oczywiście teraz nie dowiemy się o nim, dopóki prusacy nie ustąpią precz z pod stolicy. Módlmy się, aby poszli precz".

A dwaj młodzi Zalescy, studenciki nieletni, «wpisani do gwardji Hyérskiej, musztrują się codziennie na placach w cieniu palm i cyprysów». Cieszy się z tego poeta: «Na nowy okres czasów pożyteczniejsze to im bodaj będzie niż łacina i pandekta».

Tylko, że ów «nowy okres czasów» bajecznie niesympatyczny dla poety. Daje niejednokrotnie folgę tej odrazie swojej w listach do Królikowskiego, leczącego się w podpirenejskiem zdrojowisku—a jednocześnie powoli, powoli na widok tego, co dziać się poczyna we Francji i w Paryżu, nastaje w uczuciach poety dla narodu francuzkiego goryczy pełna—przemiana. Dolewają oliwy do ognia rodacy, co dostawszy się do niemieckiej niewoli, bez ogródki w listach swoich wyrażają się o francuzach z lekceważeniem, piszą wręcz o—zwyrodnieniu. Początkowo upatruje poeta w «tym dopuście Bożym» karę za grzechy, potem mówi o «zdziczeniu całej ludzkości w niedowiarstwie», i że przeto «długo, och! długo przechadzać się jeszcze będzie po ziemi gniew Boży», wreszcie zaczynają po listach Zaleskiego błyskać coraz częściej sarknięcia niedwuznaczne, w rodzaju: «Niewątpliwie francuzi zgnuśnieli pod ostatnim cesarzem»...

Gdy pisze o poległych rodakach, o rozbiciu legji cudzoziemskiej pod Orleanem, w której «było kilkuset polaków», gdy opłakuje zgon jenerała Bosaka, zabitego na polu bitwy pod Dijonem 25 stycz. 1871 r., gdy troska się o życie podporucznika Świętorzeckiego—dodaje z nieukrywaną goryczą: «Żal się Boże krwi polskiej, co popłynęła marnie, bo dzisiejsi francuzi nie są w stanie ocenić, ani nawet uczuć naszego ducha narodowego»...

„Niemoc Francji przeraża mnie, i tem srożej, że pochodzi z upośledzenia jej moralnego, do którego przyczyniły się nie same jeno Napoleonidy. Duch narodu zepsował się bodaj w rdzeni swej. Nie mogę przyjść do siebie po świeżej hańbie kapitulacji w Metz. Zła ztąd wróżba i dla Paryża, chociaż u niego tam bije serce Francji, i niewątpliwie znajduje się bez liku ludzi, co najpoświęceńszych. Ale przewaga dzisiaj z zewnątrz sił pruskich, a wewnątrz zakusy anarchiczne, głód fizyczny i niesmak moralny, nie rokują wcale wielkich pomyślności. Daj Boże, abym się omylił w sądzie!"

Zaś o «nowych nadziejach», co

poczęły nurtować wśród polaków, stojących pod sztandarem królewicza pruskiego w Wersalu, wyraża się Zaleski z łatwem do zrozumienia lekceważeniem. Miły Boże! gdzie też to nadzieje polskie nie są w stanie wylęgnąć się! Zaledwie gdzieś przymrą, już się odradzają gdzieindziej. Dobre dla nich miejsce nawet w gnieździe krzyżackiem! Biedne nadzieje! biedni ci, co je w duszy żywią!

O nie! Tylko nie — z niemcami! Toć straszne «obałamucanie umysłów», aby nawet mowa być mogła o wyborze! Same widmo takich konjunktur wytrąca Zaleskiego z równowagi. Zapomina o gorzkiem rozżaleniu, z jakiem wyrażał się co tylko o Francji i francuzach współczesnych i w połowie grudnia 1870 roku pisze:

„Obecnie zapanowała uroczysta cisza... cisza oczywiście przed ogromną burzą. Żyjemy w dniach wielkiego przełomu, mającego rozstrzygnąć o doli Francji biednej i bodaj całej ludzkości. Wojska przyjacielskie i wroga skupiają się widocznie pod Paryż na stoczenie stanowczej walki. Co się ze mną i we mnie dzieje!—nie zdołam doprawdy wysłowić. Modlę się w męce niepokoju, pełen otuchy, to trwogi na przemiany, częściej atoli otuchy. Nie wiem o duchu, ni o liczebnej sile armji loarskiej i paryzkiej, ale Bóg wielki, mocen jest utrącić rogi pysze krzyżackiej. Zapewne jutro już lub pojutrze zagrzmią działa na rozstrzeniach. Boże daj, daj, daj zwycięztwo francuzom!“

Nie wysłuchał Bóg prośby poety. Pozostały na tyłach armji niemieckiej Metz, po którym spodziewano się znakomitej interwencji w sprawie oswobodzenia oblężonego Paryża, kapitulował sromotnie ze 170 tysiącami załogi, z półtora tysiącem dział; armje, sformowane na prowincji przez Gambettę pod hasłem: *la guerre à outrance!* a rzucane kolejno na odsiecz Paryżowi, porozbijane zostały; wycieczki, czynione ze stolicy, spłynęły krwią; d. 18 stycznia 1871 r. w Wersalu, w stolicy Ludwika XIV wskrzeszone zostało cesarstwo niemieckie, a d. 26 lutego poddał się Paryż i zawarty został pokój.

„Po nieszczęśliwej wojnie obyż nastąpił choć pokój znośny, to jest bez hańbiących warunków. U butnych krzyżaków nie spodziewam się niczego, nawet i sziachetności“—

pisał Zaleski w liście z Hyères, datowanym akurat tego dnia, kiedy Thiers z Favre'm rozpoczynali w Wersalu rokowania o pokój. «Pokoju znośnego» nie wyjednali u «butnych krzyżaków». Ośm tysięcy mil kwadratowych ziemi francuzkiej wcielono do państwa niemieckiego, 5 miljardów kontrybucji wojennej kazano Francji wypłacić.

Dokonane zostało — *für Deutschlands Ehren und in fester Zuversicht auf Gott* [1]) — dzieło najazdu, gwałtu i rozboju.

Zaleski «dla wątłego zdrowia córki, tudzież dla bezpieczeństwa dwóch nieletnich synów» przesiedział jeszcze czas niejaki w Hyères, «przebolawszy tę całą ciężką zimę wśród zmor wojennych, co utrapiły wszystkie dusze czujące w Europie».

Nie kwapił się wracać do Paryża. Złamany na duchu i wyczerpany moralnie, sił nie czuł w sobie dla przebolenia ciężkiej chwili powrotu do stolicy zgnębionej Francji. Zamierzał nawet wcale do Paryża nie wracać...

Cz. J.

„WOJSKO POLSKIE“.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka polaków.

Ta garstka bohaterska, na której widok „wstrzęsło się miasto radości głosami: nasi wracają!“—stała się zawiązkiem armji Królestwa Kongresowego, stworzonej przez cesarza Aleksandra, a w ciągu lat piętnastu rządzonej i kształconej przez jego brata Konstantego.

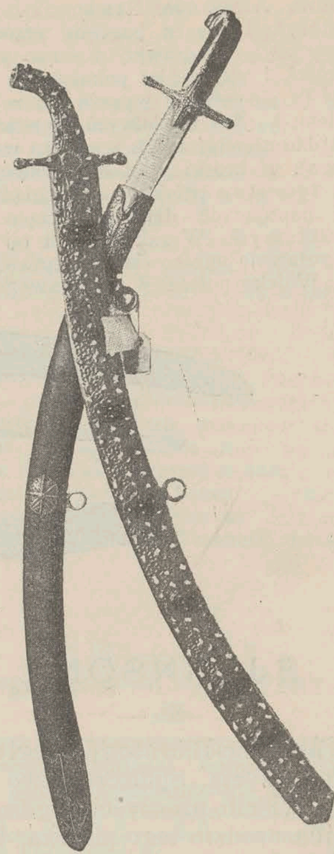
Dzieje tej armji, to sen tęczowy. Jak w tęczy prawdziwej mienią się w nim wszystkie kolory: od jasno-zielonej barwy nadziei, aż do ciemno-krwawej purpury, przechodzącej w czerń żałobną.

Na dwustu kilkudziesięciu kartach wspaniałej księgi [1]) p. Bronisław Gembarzewski, utalentowany artysta i pilny badacz spraw wojennych Polski, odtworzył ów barwny sen najpiękniej, jak umiał, najwierniej, jak mógł...

Przeglądamy tę księgę ze wzruszeniem głębokiem i z uczuciem wdzięczności dla tych, których pracą, staraniem i środkami powstała. W piśmiennictwie naszem pierwsza to monografja temu przedmiotewi poświęcona, tak wielostronnie go oświetlająca, w tak ponętną ubierająca go szatę.

Posiadamy wprawdzie wydane około 1830 roku „Ubiory wojska polskiego“ w akwatyntach kolorowych F. Dietricha, ale one mają jedynie wartość materjału surowego. Tymczasem praca p. Gembarzewskiego jest w całem znaczeniu tego słowa: artystyczna. Defilują w niej przed nami nie same mundury: płaszcze, giwery, kitki, lederwerki, lecz ludzie żywi, dziadowie nasi w rozkwicie lat młodych, przybrani malowniczo, pełni zarazem męztwa i wytworności, powagi i wdzięku, bohaterscy, dostojni i piękni—tacy słowem, jacy byli w rzeczywistości i jakich pokazują nam wszystkie świadectwa spółczesne, nie wyłączając tych, które z obozu przeciwnego wyszły.

Gdy na ślicznych akwarelach p. Gembarzewskiego ogląda się ułana z pierwszego pułku, na zgrabnym kasztanku, przez pół różowego, przez pół modrego, niby mak polny z chabrem; gdy się patrzy na jego towarzysza z pułku drugiego, który znowu, jak w piosence, „ma z granatem biały kołnierz“, a siedząc na białym koniu, cały białością błyszczy—odgaduje się łatwo źródło owych rumieńców, które wykwitały na zwiędłych twarzach naszych babek i prababek, ile razy one o tych „wojakach dzielnych, śmiałych“ mówiły...



Karabele polskie na międzynarodowej wystawie strojów w Petersburgu.

„Ułany! ułany! malowane dzieci! ach, któraż dziewczyna z wami nie poleci!“... Wyrwał się ten okrzyk kiedyś z piersi zachwytem wezbranej, a potem w formie krakowiaka cały kraj obleciał, i dotąd po wiejkich i małomiasteczkowych zaściankach, jak echo zamierające, dzwoni.

I czyż tylko ten jeden okrzyk! A owo: „Tam na błoniu błyszczy kwiecie“, tak misternie wplecione w piękną piosenkę Leopolda Kronenberga. Albo: „Niosła Zosia wodę z rzeczki, spotyka ułana“... i tyle, tyle innych.

W poezji polskiej istnieje niemal odrębny dział piosenek ułańskich, a nie wszystkie romansowe i płoche.

Cały chór wspomnień poetycznych gra w duszy na widok tych obrazków, które artysta wypracował i wypieścił z widoczną miłością.

Tekst nie jest jedynie i wyłącznie „objaśnieniem rysunków“, jak to bywa często w obliczonych na zewnętrzny tylko efekt „albumach“. To praca poważna, historyczna, oparta na długich specjalnych studjach, uwzględniająca wszystkie dostępne źródła drukowane i archiwalne. A że od pierwszego do ostatniego wiersza—tam nawet, gdzie występują długie kolumny cyfr i listy imienne osób—trzyma w napięciu uwagę czytelnika, to skutek czarodziejskiego niemal uroku, jaki wywiera przedmiot, tak miły sercom, a tak długo pozostający w cieniu.

Są w „Wojsku polskiem“ rozdziały, które, choć opowiedziane poprostu, stylem kronikarskim, wzruszają, jak poematy. Należą do nich przedewszystkiem: „Powrót wojska polskiego do kraju w r. 1814“, „Wódz naczelny“, „Ogólna charakterystyka wojska“.

Wizerunek W. Księcia Konstantego, skreślony *sine ira et studio*, oparty w równej mierze na źródłach polskich i rosyjskich—doskonały. Światła i cienie umiejętnie ustosunkowane, artystycznie rozłożone—żadnej przesady w jednych i drugich.

---

[1]) Słowa proklamacji króla pruskiego „Do mego ludu“ z d. 31 lipca 1870 r.

[1]) Wojsko Polskie. Królestwo Polskie, 1815 — 1830. Opracował i rysował Bronisław Gębarzewski. Z przedmową Aleksandra Rembowskiego. Warszawa, Konstanty Trepte, 1903. Wielkie in 4 o; 8 rycin kolorowych, 83 ilustracje czarne.

Pracę p. Gembarzewskiego poprzedził przedmową Aleksander Rembowski. Uczony historyk i pisarz pogłębił przedmiot, objąwszy swą rozprawką i samo pojęcie rycerskości, i walkę idei pokojowych z wojennemi (o pierwszych wyraża się ze sceptycyzmem, bardzo właściwym na tem miejscu, bardzo niewłaściwym z punktu wszechludzkiego), i krótki rzut oka wstecz, na dawne rycerstwo polskie, i przegląd krytyczny panujących dziś w Europie urządzeń militarnych. W zakończeniu tej pięknej, gruntownie opracowanej rozprawy czytamy: „Wojsko polskie w ciągu swego piętnastoletniego rozwoju, pokojowej pracy i nieustannego doskonalenia się, nie przestało ani na chwilę, tak jak za czasów Księztwa (Warszawskiego), być chlubą i dumą swego społeczeństwa. Przedstawiało pierwiastek zdrowia, siły, porządku społecznego i wprawiało w podziw takich znawców, jak Carnot i Wellington".

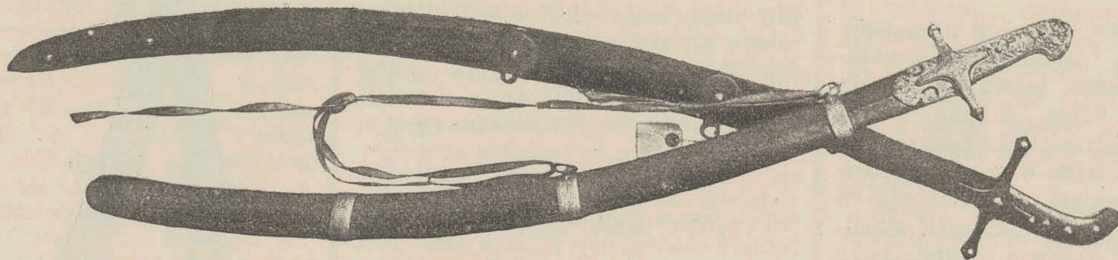
Dodajmy, że to wojsko było też „chlubą i dumą" Naczelnego wodza, swego głównego organizatora, który, uważając je za swoje dzieło, pysznił się niem przed wszystkimi, zwłaszcza przed swym ukoronowanym bratem.

Piękna, poetyczna, solenna księga — rodzaj herbarza szlachetnych, który w wielu rodzinach zastąpi lub dopełni Paprockich, Niesieckich, Małachowskich.

Może autor i wydawca nie poprzestaną na tym jednym tomie? Może sięgną dalej w przeszłość, odtwarzając w ten sam sposób, gruntowny i powabny, czasy Księztwa Warszawskiego, historję legjonów?

Ogólny i wszystko obejmujący tytuł dzieła: „Wojsko polskie" pozwala o tem — ma rzyć.

G.



Karabele polskie na wystawie międzynarodowej strojów w Petersburgu.

BJÖRNSON.

Björnstjerne-Björnson dobiegł obecnie 70 lat życia. Społeczeństwo norwezkie święciło uroczyście tegoroczną rocznicę urodzin tego pisarza, który w dziełach swoich był zawsze szermierzem idei. Powiedział on kiedyś, że książka, która nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, która nic nie burzy i nic nie buduje, która nie wzmaga naszej możności i mocy, nie dodaje nam odwagi w trudnej sztuce życia i nie niesie ulgi, taka książka, chociażby miała najwyższe zalety techniczno-artystyczne, jest *złą* książką! Jeżeli to prawda, to Björnstjerne-Björnson pisał same dobre książki, tem lepsze, że posiadały nadomiar zawsze artystyczną wartość, były dziełami prawdziwej sztuki. Połączyły się w nim szczęśliwie dwa talenty: poety i społecznego działacza. Jego mowy polityczne w obronie praw ludu tchną zresztą poezją, tak jak jego poezja jest pracą dla społeczności. Ponieważ działalność polityczna Björnstjerne'a nosi charakter narodowo-norwezki i nie posiada ogólniejszej doniosłości, zatrzymamy uwagę naszą tylko na pisarzu. Chociaż i w pismach literackich Björnstjerne'a przebija zwykle charakter lokalny, tu jednak wkracza on często na pole ogólno-ludzkich idei, jakkolwiek nie w tej mierze, co Ibsen; ztąd i wpływ jego na cudzoziemców był znacznie słabszy. Któryś z krytyków niemieckich zaznaczył z okazji podobnego zestawienia, że w Ibsenie jest coś z natury Goethowskiej, gdy Björnstjerne może być uważany za norwezkiego Schillera. Ludzie Ibsena mają charakter oderwany, symboliczny; dają się łatwo przenosić w każde otoczenie, wszystkim narodom mogą być blizcy. Ludzie Björnstjerne'a nie dają się wyrwać z warunków rzeczywistych, w których umieścił ich twórca.

Jedną z najciekawszych postaci, stworzonych przez Björnstjerne'a, jest Karol Mauder (z opowieści «Matczyne ręce»). Zdaje się, że w tej postaci autor sportretował po części siebie samego. Powiązał w niej dziwnie piękne i prawdziwie rysy natury genjalnej z dziecięcą prostotą, dał obraz człowieka, miłującego samotność, a w poczuciu obowiązków względem społeczności mieszającego się z tłumem i wstępującego na trybunę. W dramatach: «Nowy systemat» i «Leonarda» autor podejmuje ważne etyczne zagadnienia; poeta, który, jak to widać z dzieł, posiada sam niezmiernie mocny i namiętny temperament, głosi tu nałożenie pęt surowej moralności na zmysły, kaprysy woli i uczucia, dowodząc, że najwyższa wolność ludzka zawiera się w rozumnem panowaniu nad sobą, oraz że z tego źródła najobfitsza wypływa szczęśliwość. Mocną ręką—powiedział jeden z jego krytyków—ujął on miotłę i w całym szeregu ożywczych utworów miecie nią ciemne, brudne, zakurzone izby dzisiejszej wązkości serca w kwestjach miłości, małżeństwa, zadań kobiecych, towarzyskiego szacowania jednostek. Zdziera on maskę ze wszelkich egoizmów osobistych i klasowych. Utwory jego posiadają czasem głębię filozoficzną, którą zawdzięczają—jak wykazał Brandes—wpływom duńskiego myśliciela Kierkegaarda. Zresztą wpływ ten dotyka tylko niektórych punktów. Optymistyczny i żywotny Björnstjerne przetrawił i na swój sposób odmienił nauki posępnego filozofa Danji. W rozwiązywaniu zagadnień socjalnych (por. dramat «Nad siły») przenosi je chętnie na grunt etyczny, pragnąc uciec od teoretycznych formułek socjalizmu i zło istniejące niszczyć w jego źródle, w braku moralnych poczuć w klasie uprzywilejowanej; jakkolwiek próbuje tu dawać odpowiedzi w kwestjach, w których Ibsen na pytanie odpowiada pytaniem, rozwiązania jego nie mogą posiadać znacznej wagi z powodu swego charakteru utopijnego.

Dramaty Björnstjerne'a, zwłaszcza ostatni, «Laboremus», posiadający treść mocno wstrząsającą i pełny zalet artystycznych, oraz dawniejszy «Darnley», gdzie postać Marji Stuart jest bardzo oryginalnie pojętą, pragnęlibyśmy polecić polskiej scenie. Postać młodej królowej, wychowanej na wesołym dworze francuzkim, i przeniesionej w surowe, posępne otoczenie północnych wojowników i mężów stanu, pozostawia niezatarte wrażenie; dramat «Darnley» jest przepięknym wstępem do «Marji Stuart» Schillera. Ciekawe są różnice w pojęciu charakteru Marji pomiędzy Słowackim i Björnstjerne'em.

B.

TRZYSTA LAT STOSUNKÓW ROSJI Z FRANCJĄ.

[«Sobranje traktatow i konwencij, zakluczennych Rossijej i t. d.» (*Receuil des traités et conventions etc.*). Petersburg, 1902. Zbiór traktatów i układów, zawieranych przez Rosję z zagranicznemi mocarstwami. Z rozporządzenia minist. spraw zagranicznych zestawił *F. Martens*. Tom XIII. Układy z Francją: 1717—1807].

Znakomity prof. prawa międzynarodowego prowadzi dalej rozpoczęte w roku 1874 pomnikowe wydawnictwo, równej wagi dla historyka, jak dla dyplomaty. Tom trzynasty, łącznie z obszerną przedmową, rzuca pełne światło na stosunki franko-rosyjskie

od zawiązku onych w r. 1518 do Tylży. Pierwszym owym zawiązkiem był list cara Wasyla III do króla Franciszka I, donoszący o zawarciu sojuszu z Albertem Brandenburskim przeciwko Polsce i zabiegający o poparcie Francji. W ciągu dwóch wieków następnych jedynym łącznikiem między dwoma zbyt oddalonemi od siebie mocarstwami są wysyłane od czasu do czasu poselstwa. Przybyły do Moskwy w r. 1629 Courmenin nie zdołał wyjednać ani zawarcia traktatu handlowego, ani opieki dla księży katolickich, ani utworzenia w Moskwie konsulatu francuzkiego. Również spełzło na niczem poselstwo do Paryża Potiemkina w r. 1667, któremu nie udało się zdobyć poparcia Francji i Hiszpanji dla kandydatury na tron polski cara Aleksego, lub którego z carewiczów. Ożywił franko-rosyjskie stosunki dopiero Piotr Wielki. Historyczny jednak pobyt jego w Paryżu w roku 1717 nie był obfitym w rezultaty. Piotrowi Wielkiemu nie zaimponował wspaniały dwór francuzki: nie wyzbył się polityki na własną rękę, a gdy matrymonjalne planv córki cara w. ks. Elżbiety i Ludwika XV rozbiły się, zawarł sojusz z wrogiem Francji, cesarzem niemieckim. Przez czas po tem długi kieruje polityką zagraniczną Rosji kanclerz Bestużew, zdeklarowany anglofil, demaskujący niemiłosiernie intrygi antyrosyjskie dyplomacji francuzkiej w Warszawie, Sztokholmie i Stambule. Krótkotrwały aljans Francji, Rosji i Austrji nie przywraca dobrych stosunków między Petersburgiem a Wersalem, a rozluźniają je całkowicie sprawy polskie w okresie walk o koronę Leszczyńskiego i Augusta Sasa. Ludwik XV pozostaje do końca wrogo usposobionym dla Rosji; dochodzi do tego, że król francuzki nie raczy nawet „spostrzegać obecności posła rosyjskiego“. Hasłem jego było: odsuwać Rosję jaknajdalej od spraw europejskich, „*et la faire rentrer dans l'obscurité*“. Odmianę polityki francuzkiej sprowadzają dopiero za panowania Ludwika XVI: osłabnięcie Francji, a zarazem aljantek jej antyrosyjskich: Szwajcarji i Turcji. Cesarzowa Katarzyna przyjmuje chętnie awanse francuzkie, a poseł paryzki hr. Ségur, *persona gratissima* na dworze petersburskim, zawiera pierwszy franko-rosyjski traktat handlowy w r. 1786. Rewolucja przecina wszelkie stosunki Rosji z Francją, ale po ścięciu Ludwika XVI, Katarzyna II uznaje za prawowitego króla księcia Prowancji i wysyła wojska nad Ren. Cesarz Paweł, równie wrogo usposobiony dla zrewolucjonizowanej Francji, wiedzieć, ani słyszeć nie chce o niej. Dopiero ukazanie się na widowni Bonapartego wznawia stosunki franko-rosyjskie i daje im zwrot nowy a wielkiego historycznego znaczenia—w Tylży, w r. 1807.

C.

LĄDEM Z PARYŻA DO NEW-YORKU.

P. Henryk de Windt, w towarzystwie p. Hardinga i wice-hrabiego de Clinchamp, odbył podróż *lądem* z Paryża do New-Yorku, przebywszy 19 tys. mil angielskich. Oto co opowiada o swojej wyprawie:

„Opuściwszy Paryż w grudniu zeszłego roku, zużyłem 800 koni, 900 reniferów i 113 psów. Wszyscy trzej z Paryża do Irkucka udaliśmy się koleją. Od jeziora Bajkalskiego ku północy pojechaliśmy końmi aż do Jakucka. Ztamtąd na północny wschód do osady Średni-Kołymsk; wreszcie na saneczkach, ciągnionych przez psy lub renifery, dostaliśmy się do Niżnego-Kołymska, 30 mil od oceanu Arktycznego.

Z tego punktu postępowaliśmy wzdłuż wybrzeża do osady czukczów Erktrik. Od tej miejscowości przebyliśmy setki mil zupełnie niezamieszkałą okolicą, nareszcie dotarliśmy do osady, leżącej w odległości sześciu mil od punktu Azji, najbardziej na północny wschód wysuniętego. Tam pozostaliśmy blizko miesiąc, nieledwie przymierając z głodu. Dopiero amerykański statek rybacki dostarczył nam pożywienia.

Na północ od Jakucka rozciąga się zupełne pustkowie, całkiem niezbadane.

Najgorzej było nam na wybrzeżu oceanu Polarnego. Przez sześć tygodni temperatura wahała się pomiędzy —40 a —78. Para z ust przy oddychaniu ścinała się zaraz i opadała w kształcie proszku. Przez pięć tygodni, w drodze od Średniego-Kołymska do przylądka wschodniego, nie mieliśmy innego schronienia, prócz płóciennego namiotu i ani razu nie znaleźliśmy dostatecznej ilości drzewa dla zagrzania kociołka z wodą.

Prócz codziennej męczarni, odmrożeń, cierpiałem przez dziesięć dni na zapalenie oczu i ślepotę od śniegu, niesłychanie bolesną; wice-hrabia de Clinchamp spadł z lodowca i tak się potłukł, że musiał leżeć w saniach przez tydzień. Wskutek tylu niedoli, gdyśmy dotarli do zatoki Chaun w kwietniu tego roku, pewni byliśmy blizkiego końca, gdyż dla niesłychanego zimna z busoli nie można było mieć żadnego pożytku; trzydniowa zadymka nie pozwalała nic widzieć, naostatek pozostaliśmy całkiem bez pożywienia. W dniu, w którym na chwilę przycichły orkan pozwolił nam wpełznąć do ciasnej jamy, mieliśmy tylko blaszane pudełka z trzema ćwierciami funta kondenzowanej żywności i dwie tabliczki czekolady... Trzy psy zdechły nam tego dnia, a i my nie dożylibyśmy następnego, gdyby nie owa jaskinia. W dwa dni później natrafiliśmy na pierwszą osadę, składającą się z dwóch czukich chat, zamieszkałych przez jaką czterdziestkę najnędzniejszych okazów ludzkiego rodzaju, jakie kiedykolwiek widziałem.

Opuściwszy Erktrik, udaliśmy się wzdłuż polarnego wybrzeża do przylądka Północnego, gdzieśmy otrzymali nieco jedzenia od zamieszkałej tam małej kolonji czukczów. Musieliśmy pozbyć się pięciu psów wzamian za mięso foki. Dwieście mil dalej na wschód, po strasznej przeprawie przez lodowce, dosięgliśmy zatoki Kołuczyn, pierwszej bogatszej osady od chwili opuszczenia Średniego-Kołymska.

D. 5 maja nareszcie stanęliśmy na azjatyckim brzegu cieśniny Behringa. Tutejsi krajowcy, gdy treźwi, zachowują się przyjaźnie. Ale na powitanie nas urządzili bankiet i tak się upili miejscową wódką, iż musieliśmy się zamknąć na dwa dni w brudnej chacie. Podczas orgji zabito dwóch ludzi; uratowaliśmy się tylko dzięki temu, iż nie wiedziano, gdzie nas szukać. Pozostaliśmy w wiosce Wschodniego przylądka pięć tygodni. Ospa panowała tam i w okolicy i dziesiątkowała sąsiednie wsi. Dnia 18 czerwca *cutter* „Thetis“ przybył i zabrał nas, aby przewieźć na brzeg Alaski.

Pierwotnym moim zamiarem było przejść cieśninę pieszo po lodzie, ale niebawem przekonałem się, że to niemożliwe, gdyż wszędzie były duże przerwy. Gdy zbliżyliśmy się na pięć mil do amerykańskiego wybrzeża, kapitan oświadczył nam, iż nie może płynąć dalej z powodu ogromnych mas lodu, pędzących z szaloną szybkością ku pełnemu morzu. Więc spuszczono nas wraz z naszemi tłomokami na środku zatoki, na wielką krę lodową, płynącą z szybkością najmniej dwóch mil na godzinę. Na szczęście jakiś eskimos, dostrzegłszy nas, przybył nam na pomoc ze skórzaną łodzią, w której udało nam się przepłynąć wolniejszy od lodów kanał. Wiatr był bardzo silny i niebawem zamienił się w huragan. Łoskot łamiących się gór lodowych ogłuszał nas i choć widzieliśmy wybrzeże amerykańskiej ziemi wprost przed sobą, wątpiliśmy, czy dotkną jej nasze stopy. Jednakże po siedmiu godzinach niesłychanego wysiłku, skacząc z jednej kry na drugą, dosięgliśmy w końcu brzegów Alaski, koło Przylądka księcia Walji.

Siły nas całkiem opuściły i musieliśmy pozostać w osadzie eskimosów dwa tygodnie. D. 30 czerwca, w odpowiedzi na nasze sygnały, mały kupiecki statek zatrzymał się i zabrał nas do Cap-Ilome, gdzie po raz pierwszy od wyjazdu z Jakucka powitaliśmy cywilizowaną miejscowość. Za całe złoto Alaski nie wybrałbym się raz jeszcze w tę straszną podróż“.

Głównym celem wyprawy p. de Windt było zbadanie, czy możliwą jest budowa kolei żelaznej od jeziora Bajkalskiego do oceanu Lodowatego oraz połączenie jej tunelem przez cieśninę Behringa z linją, wiodącą przez Alaskę do New-Yorku. (O zaprojektowaniu linji takiej — Paryż—New-York — przez inżynierów francuzkich, amerykańskich i rosyjskich, pisaliśmy w № 8 „Kraju“ z r. b., podając linji tej mapę). Otóż p. de Windt przeprowadzenie rzeczonej kolei i wykopanie tunelu nietylko uważa za rzecz możliwą, ale za całkiem dostępną dla inżynierskiej techniki dzisiejszej.

Ir.

PIĘCIOLECIE „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“.

Z rzadką jednomyślnością powitały pisma warszawskie jubileusz najpoważniejszego w ich gronie wydawnictwa, jakiem bezsprzecznie jest „Przegląd Filozoficzny“, istniejący już bez przerwy od lat pięciu. Pierwsze pięć lat — to okres krótki, ale najtrudniejszy w życiu każdego poważnego pisma, nie obliczonego na szerokie koła czytelników. Ten okres „Przegląd Filozoficzny“ przetrwał szczęśliwie. Dowodzi to więc, że społeczeństwo polskie przygotowane było do wytworzenia własnego organu filozoficznego. Sama zresztą redakcja pisma w swojej odezwie prospektowej składa świadectwo wyrobieniu umysłowemu tego społeczeństwa, gdy pisze: „Rzeczywistość nie zawiodła nas pod tym względem: ludzi, wyćwiczonych w myśleniu logicznem, poważnie zajmujących się filozofją, okazało się *więcej*, niżeśmy się spodziewali“.

Jest to cokolwiekbądź świadectwo, nadspodziewanie pochlebne dla ogółu, zwłaszcza dla ogółu na gruncie warszawskim. Pomimo rozwielmożnienia się prasy codziennej, beletrystyki, zdawkowej poezji, pomimo, iż społeczeństwo największą część sił i czasu oddaje walce o dobrobyt, zamiłowanie do studjów poważnych nie słabnie, lecz raczej wzrasta. Redakcja „Przeglądu“ oświadcza nawet, że brak miejsca nie pozwala jej zużytkować wszystkich nadsyłanych jej prac, niekiedy cennych. A więc ruch umysłowy w dziedzinie filozofji w Polsce jest dostatecznie silny, abyśmy mieli własne pismo filozoficzne, na jakie nie każdy z narodów Europy zdobyć się mógł. Dlatego też „Przegląd Filozoficzny“ zasługuje na dalsze poparcie ogółu. Dziś już niepodobna uchodzić u nas za człowieka inteligentnego i wykształconego, jeżeli się nie zna tego wydawnictwa. Skupia ono bowiem w sobie prawdziwie „narodową filozofję“, t. j. poważne owoce myśli polskich filozofów, brane może najczęściej z ogólno-ludzkiej skarbnicy, ale przetapiane po swojsku, wyłożone w swojskiej mowie filozoficznej. Tak zw. „narodowa filozofja“ Lutosławskiego była poprostu zabawą pojedyńczego umysłu; tu zaś mamy do czynienia z szeregiem myśli, szeregiem autorów, szeregiem artykułów i dzieł, które może z czasem wyrobią nam w Europie sławę, że posiadamy swoją odrębną fizjognomję filozoficzną, jak posiedliśmy malarstwo lub poezję.

Jeżeli zważymy, że i wiek pisma jest jeszcze wczesny, i wiek jego niestrudzonego kierownika, d-ra Wład. Weryby, jeszcze

młody, to otrzymamy wrażenie, że przed tym „Przeglądem Filozoficznym“ leży cała przyszłość. I on ku tej przyszłości idzie śmiało; byle tylko społeczeństwo szło za nim, nie zapominając o tem, że takie pismo jest jakby instytucją naukową, którą wszyscy ludzie inteligentni winni znać i popierać.

S. H.

HISTORJOGRAFOWIE NAPOLEOŃSCY.

Houssaye.—Masson.—Vandal.

Ze wszystkich pisarzów francuzkich, którzy w latach ostatnich o Napoleonie nam mówili, trzech jest, których talent, powaga dzieł oraz dokładna znajomość epoki, stawiają na plan pierwszy. Są nimi: Henryk Houssaye, Fryderyk Masson i Albert Vandal. Zawdzięczamy im wiele wiadomości—nowych, i jeżeli mogą być prace dziejopisarskie, którym w przyszłości wiedza historyczna nic nie doda, ani też nic nie ujmie, to przywilej taki zapewniony dziełom tych trzech właśnie napoleońskich historjografów.

Zadanie Henryka Houssaye zdaje się polegać głównie na wywyższaniu Napoleona. Wskrzesza on wyłącznie niemal te epizody rządów cesarskich, w których Napoleon, i tak już jaśniejący blaskiem zwycięztw wiekopomnych, wznosi się potęgą genjuszu do wyżyn niedoli tragicznej, rozkruszającej władzę jego i moc. Opowiada nam zmierzch napoleońskiego panowania, kampanję francuzką, upadek 1814 r., powrót z Elby, Waterloo, ostatnie słowem rozdziały napoleońskiej epopei, kiedy to nadczłowieczą niemal postać cesarza zwalać poczyna nie tyle brzemię win własnych, ile fatalizm jakiś, bezprzykładny a niezasłużony.

W opowieściach tych, w których czuć, jak tętno serca dziejopisa uderza, zda się, w takt jeden z sercem bohatera, identyfikuje Houssaye Napoleona z ojczyzną. Nie ukrywa win i błędów, które sprowadziły katastrofę. Ale usprawiedliwia je, odpowiedzialnemi za nieszczęścia, co dosięgły cesarza francuzów, czyni zwłaszcza złość i nieprzyjaźń ludzką, złą wolę, współzawodnictwa i zdrady.

Fryderyk Masson podobnych wzruszeń nam nie daje. Lat trzydzieści badał napoleońską epokę; zżył się z nią, jak mało kto; opowiada nam nietylko dzieje Napoleona, ale dzieje całej jego rodziny, dzieje wszystkich nawet komparsów dramatu. Mniej mu chodziło o skreślenie życiorysu człowieka, niż o namalowanie obrazu warstw społeczeństwa; mniej mu chodziło o przebieg wypadków, niż o ewolucję umysłów i serc. Dziesięć ogromnych wydanych do dziś dnia tomów nie wyczerpało bodaj jeszcze tematu i podjętego zadania.

Wtajemnicza nas Masson w początki karjery Bonapartego, w życie jego prywatne; daje stek wiadomości o jego otoczeniu, o jego serdecznych dziejach; prowadzi nas pewną ręką za kulisy, odsłania bez skrupułu drobne przyczyny doniosłych wypadków; czuć, jak goni za prawdą, za rzeczywistością; czasem niesprawiedliwy, np. względem cesarzowej Józefiny, którą chłoszcze bez miłosierdzia. Jedno z drugiem: dba głównie o zaspokojenie naszej ciekawości; troska o splendor czasów cesarskich i o utrzymanie naszego podziwu dla Napoleona nie jego jest rzeczą.

Surowa bezstronność cechuje przedewszystkiem pisma historyczne Alberta Vandala. Świeżo wyszłe z pod prasy wielkie jego dzieło «L'avènement de Bonaparte» (Objęcie władzy przez Bonapartego) najdosadniejszym jest tego dowodem. On też bohatera swego podziwia. Podziwowi swemu nie kładzie hamulca ani w świetnem dziele swojem, które nie waham się nazwać jednem z najpiękniejszych, jakie pojawiły się wogóle w ciągu lat stu ostatnich, mianowicie w dziele, opowiadającem o powolnem rozchwiewaniu się dobrych stosunków cesarza Aleksandra i cesarza Napoleona (1807—1811), o rozluźnianiu się aljansu, co nie wytrzymał naporu współzawodnictwa; ani też w dziele swem ostatniem, gdzie opowiada, jak Bonaparte wydźwignął Francję z przepaści, w którą się staczała.

Rację mu przyznaje, chwali go, usprawiedliwia. Oczyszcza go z utartego zarzutu, że swobodzie kres położył. Z dowodami w ręku, powiada jasno i wyraźnie, że w chwili objęcia władzy przez Bonapartego swoboda ta nie istniała już wcale. Konwencja utopiła ją w kałużach krwi; dyrektorjat nie dał jej wskrzesnąć, wznawiając raz po razu zamachy stanu, proskrypcje i gwałty. W jakiż więc sposób Bonaparte mógł unicestwić *la liberté?* Niech mu czynią zarzut, że jej nie wskrzesił, na to zgoda. Ale naiwnością jest utrzymywać, że pogwałcił ją, że kres jej położył. Albert Vandal odbudowuje fakt historyczny takim, jakim był w istocie, przywraca wrześniowemu «zamachowi stanu» spaczony przez historyków i tradycję charakter; to, co dokonał Bonaparte w jednej z najkrytyczniejszych chwil dziejów Francji, nazywa właściwem imieniem: aktem zadośćuczynienia i ratunku.

Najnowsze dzieło Vandala jest apologją, nie wykluczającą bynajmniej ścisłego trzymania się źródeł historycznych pierwszorzędnych, a najautentyczniejszych. Wszystko jednak, co apologetyczne w tem dziele, przypiszmy śmiało tematowi samemu—nie autorowi.

E. D.

Paryż.



NIE—BAJKA.

L'amour est un enfant de Bohême!— głosi znana piosnka. «Cygańskie dziecię» umie przeniknąć nawet do królewskich pałaców. Pamiętam jeszcze pierwsze słowa innej piosenki, którą przed laty śpiewała w jakimś wodewilu Wisnowska:— «Psotny Kupido napina łuk!...» I jakie psoty płatają jego strzały! Królowe zmieniają się w bohaterki dramatów mieszczańskich—dramatów o bardzo starym, a wiecznie nowym «trójkącie małżeńskim»! Posłuchajcie bajki:

...Była raz księżniczka z królewskiego rodu... I w bajce księżniczki noszą imiona. Więc owa księżniczka zwała się Ludwiką, a była córką księcia Toskanji, którego zjednoczone Włochy pozbawiły tronu. Młoda księżniczka nie odczuwała goryczy wygnania. Wychowywała się nie w ciasnych ramach etykiety dworskiej, lecz wśród przepięknych gór i lasów, które otaczają Salzburg. Czyste, jędrne powietrze gór wyrobiło w niej swobodę i śmiałość myśli, pobudziło ochotę do życia.

Dziecko zmieniło się w kobietę. I oto w księżniczce «zbudziło się serce». Na zamek ojca zjechał młody, owdowiały podówczas niedawno Ferdynand ks. Bułgarski. Tron bułgarski zbyt niepewnym wydał się ks. Toskanji, który pod tym względem miał doświadczenie. Małżeństwo nie przyszło do skutku...

Niebawem zjawił się inny pretendent. Był nim ks. Fryderyk-August, domniemany już wtedy następca tronu saskiego. Lecz księżniczce młodzian się nie podobał. Może wydawał się jej nadto dumnym ze swego tytułu jenerała pruskiego... Ks. Fryderyk nie podobał się księżniczce Ludwice, ale podobał się jej rodzicom, krórzy mieli zaufanie do trwałości tronu saskiego. Jęto ją prosić, namawiać, przekładać. Po trzydniowych rozmyślaniach w klasztorowej samotności, ks. Ludwika uległa żądaniom rodziców. I w wiedeńskim Hofburgu, wśród pysznego ceremonjału Habsburgów, odbyły się zaślubiny młodej pary.

Wesoła, rwąca się do życia księżniczka znalazła się nagle na dworze drezdeńskim--jak leśny ptak znajdzie się czasem w złocistej klatce. Cóż ptak robi wówczas? Bije skrzydłami o pręty klatki. To samo czyniła księżna Luiza. Bo dwór drezdeński—na tronie zasiadał jeszcze król Albert—należał i należy do najbardziej etykietalnych. Stara królowa Karolina, oddana przedewszystkiem praktykom religijnym, zapomniała już dawno o «prawach młodości».

Leśny ptak bił skrzydłami o pręty klatki, ku zgorszeniu arcykapłanów etykiety. Księżna Ludwika, podczas balów dworskich, tańczyła kotyljona z każdym, kto się nawinął. Tego jeszcze w Dreźnie nie było! Tam było zwyczajem, iż księżne zaszczycały tańcem tylko tych szczęśliwców, których naprzód wyznaczył mistrz ceremonji. Księżna Ludwika rozmawiała z gośćmi swobodnie i wesoło. Tego jeszcze w Dreźnie nie było. Tam było zwyczajem, iż każda rozmowa była naprzód przez mistrza ceremonji ułożona. Lecz wszystko to było błahostką wobec kwestji rowerowej.

Albowiem, o zgrozo! Księżna Ludwika zapaliła się do tego demokratycznego sportu i, mimo oporu króla, królowej, teścia i, męża mknęła po ulicach stolicy nadelbiańskiej w obcisłym kostjumie angielskim... Nawet mury pałacu królewskiego trzęsły się z oburzenia. Współczuła z młodą księżną tylko mieszczańska ludność Drezna, której szczery, pierworzutny charakter przyszłej królowej bardzo przypadł do smaku. I gdy podczas przyjęć dworskich księżna Ludwika nie pokazywała się, wnet powtarzano sobie ze współczuciem:—Biedaczka! Musiała coś zbroić. Zapewne trzymają ją w domowym areszcie.

Łatwo pojąć, że w tych warunkach pożycie małżeńskie nie było rajem. Ks. Fryderyk robił co mógł, by okiełznać temperament żony. W ciągu dziesięciu lat rodzina zwiększyła się o sześcioro młodych książąt i księżniczek. Pięcioro żyje.

Lecz fatalna trzydziestka jest niebezpieczną nietylko dla bohaterek Balzac'a. Nie oszczędza nawet królewskich pałaców. Ambasador saski w Brukseli wynalazł dla dzieci ks. Fryderyka nauczyciela, który miał być «rzadką perłą». Dwudziestokilkoletni Giron dał się poznać ze swej szlachetnej bezinteresowności w procesie o spadek, którego przyjąć nie chciał. W skutek tego rodzina ubezwłasnowolniła go. Umysł bystry, serce zapalne. Tak określali go koledzy uniwersyteccy. Na dwór saski przybył w charakterze nauczyciela języków. Nie wiedziano, że młody lingwista włada także językiem miłości. Ta specjalność nie była prawdopodobnie objętą programem nauk dla młodych książąt. Trafiła do serca księżnej Ludwiki.

Hauptmannowi zarzucają, iż najważniejsza akcja jego dramatów odbywa się w międzyaktach. Pójdę tym razem za jego przykładem. W pierwszych dniach grudnia drezdeńskie sfery dworskie zaskoczyła wiadomość, iż Giron został nagle zwolniony od swych obowiązków—że kazano mu niezwłocznie opuścić Saksonję. Wkrótce potem ks. Fryderyk wyjechał do Salzburga na konferencję z teściem. Za pretekst podano polowanie na kozice. Na polowaniu miał się zdarzyć wypadek. Ks. Fryderyk spadł ze stromej góry i potłókł się boleśnie. Dziś okazuje się, iż w tej wersji część tylko była prawdy. Następca tronu saskiego wyjechał z Salzburga dotkliwie potłuczony, w żadnem polowaniu udziału nie brał. Natomiast, po konferencji z teściem, miał ożywioną konferencję ze starszym bratem swej żony, arcyksięciem Leopoldem-Ferdynandem. I zaledwie parę dni minęło, nowa sensacyjna wiadomość! Księżna Ludwika saska wyjechała do Salzburga, zabawiła tam wszakże tylko jeden dzień. W nocy wraz z bratem, arcyksięciem Leopoldem, pokryjomu opuściła pałac ojca i rezygnując z przyszłej korony, połączyła się z Gironem i udała się do Genewy.

We trójkę? Nie, we czworo. Bo w dramacie czy tragikomedji jest t. zw. w dramaturgji «akcja podwójna». Jednocześnie z siostrą arcyksiążę Leopold-Ferdynand wyrzekł się tytułów i zaszczytów, by dać folgę uczuciom, które zdawna w jego sercu nurtowały. Nie sam Giron oczekiwał na książęce rodzeństwo. Znalazła się tam również w Szwajcarji panna Adamowic, piękna morawianka, która od kilku lat już posiadła miłość arcyksięcia. Arcyksiążę Leopold-Ferdynand — to postać niezwykła, choć nie jedyna w rodzinie Habsburgów. Nieodrodny siostrzeniec Jana Orth'a. Radykał w przekonaniach politycznych i społecznych. Nienawidził zawsze sztywnej etykiety dworskiej. Najchętniej przebywał w kołach mieszczańskich. Jego nielitościwy sarkazm był postrachem dworaków. Pannę Adamowic poznał, kiedy występowała w teatrze. Pozostał «barżuazyjnie» wiernym miłości, którą w nim wzbudziła. Rodzina naturalnie słyszeć nie chciała o związku małżeńskim. Brat z siostrą musieli łatwo zrozumieć i odczuć wzajemne troski. I społem zdecydowali się na wielki krok. Ona poświęci niedaleką koronę, on godność i tytuł. *L'amour triomphant!...*

Ten tryumf druzgocącej wszystko miłości budziłby sympatję, gdyby nie jedna okoliczność. Księżna Ludwika rzuciła nietylko męża, którego nie kochała, nietylko koronę, której nie pragnęła, ale i pięcioro dzieci. Tak, lecz czy w królewskim pałacu dzieci należą do matki? I przytem—jak dziś wiadomo—ta, która była księżną saską, za kilka miesięcy ma znów zostać matką..

W dzisiejszej twardej, nieubłaganej walce o byt widzimy na każdym kroku przykłady, jak ludzie poświęcają uczucia dla karjery. Jeśli chodzi o «karjerę», to trudno sobie wyobrazić piękniejszą od tej, która była udziałem księżnej Ludwiki i jej brata. Ich stanowisko—na tronie, lub tronu tak blizkie—wydaje się szarym tłumom ideałem doczesnego szczęścia. Szczęścia? Oto córka i syn księcia Toskanji rzucają tym samym tłumom, niby bajkę moralną—historję z życia królów, zadającą kłam tym mniemaniom. I może tym, którym życie idzie «po grudzie», ale którzy w domowem ognisku znaleźli istne szczęście, ta bajka prawdziwa będzie pociechą i otuchą.

Berlin. G.

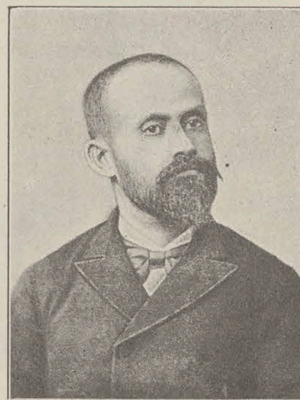
Oto, na podstawie doniesień, depesz, interviewów etc., przepełniających obecnie całą prasę europejską, stan aktualny sprawy sasko-habsburskiej:

Arcyks. Leopold-Ferdynand liczy w chwili obecnej lat 34; panna Wilhelmina Adamowiczówna lat 25; następczyni tronu saska, córka księcia Ferdynanda z Habsburgów linji toskańskiej, ma lat 32, a p. Andrzej Giron wstąpił właśnie w 24 rok życia. Poznali się arcyksiążę i p. Wilhelmina w Iglawie, poczem widywali się często w Wiedniu, gdzie ona występowała z powodzeniem na scenie teatru „Josefstädter", zaś arcyksiążę, w cywilnem przebraniu, asystował pięknej aktorce, aż do wywołania niedwuznacznych gawęd w stolicy i po za nią. Reflektowano go; nic nie pomogło. Arcyksiążę porzucił służbę wojskową i osiadł w Salzburgu. Dla panny Wilhelminy kupił willę pod Iglawą za 110 tys. koron i oświadczył, że wstąpi z nią w związek morganatyczny. Zaproponowano tedy z Wiednia układ polubowno-pieniężny: ona mu „wyperswaduje", a za to rodzina „szalonego" wypłaci pannie ćwierć miljona koron i zapewni jej rentę dożywotnią. Panna zgodziła się, pokwitowała z otrzymania sumy i—i w parę miesięcy potem spotkali się zakochani w Badenie i wszystko w łeb wzięło. Dwa tygodnie temu wyjechała p. Adamowiczówna do Zurichu, stanęła w hotelu „Belle-vue", gdzie na następczynię saską oczekiwał już p. Giron.

Nie czekali długo oboje. Arcyksiążę Leopold z siostrą przybyli razem z Salzburga do Zurichu, i w „Belle-vue" nastąpiła prezentacja i zapoznanie się interesującej *partie carée*. Panna Wilhelmina nie jest *hoffägig;* koligacje jej, acz doskonałe, niemogą rywalizować z koligacjami Leopolda Habsburga, czyli, jak brzmi jego nazwisko przybrane, Leona von Welfling: jedna jej siostra jest żoną zwykłego oficera, druga baletniczką w Berlinie. Natomiast p. Giron, wysoce sympatyczny młodzieniec, o manierach arcyksiążęcych... przepraszam: arcydystyngowanych, pochodzi z rodziny brukselskiej i zamożnej i poważnej; matka jego była margrabianką. Z następczynią tronu saskiego łączą go stosunki serdecznej zażyłości oddawna. O relacjach tych wiedział podobno doskonale brat, arcyksiążę Leopold, stając nieodmiennie po stronie siostry, przeciw brutalnemu szwagrowi. Miał nawet z tym ostatnim pojedynek; ks. Fryderyk saski raniony został w nogę, które to ranienie figurowało swojego czasu w gazetach. jako — spadnięcie z konia na polowaniu. Dość, że arcyksiążę, saska następczyni tronu i p. Giron stanowili grupę związaną mnogiemi węzłami, a „frondującą" ostro przeciwko zasklepionemu w etykiecie i pruderji dworowi saskiemu. Co tu mówić! Nawet powieść w rękach następczyni tronu uważaną była za wykroczenie przeciwko—konwenansom. Dwór saski tolerował z powieści jedynie—„Quo vadis" Sienkiewicza. Nie można przeto powiedzieć, aby „czytanie romansów" przygotowało całą tę saską romantyczną przygodę.

Otóż z Zurichu obie pary przejechały do Genewy, do hotelu d'Angleterre, zkąd jeździł arcyksiążę Leopold do Wiednia zrzec się godności swych i tytułów. Święta Bożego Narodzenia spędzono w ścisłem kółku, jakże by to powiedzieć?... rodzinnem. Urządzono nawet sobio choinkę. Rząd szwajcarski nie niepokoi wcale wychodźców. Z dziennikarzami rozmawiają jaknajchętniej wszyscy czworo. Niezmiernie dodatnie wrażenie sprawia przystojny, średniego wzrostu, pełen prostoty i wytworności zarazem p. Giron. Pogodni są wszyscy. Oświadczają bez ogródek: pobierzemy się i będziemy szczęśliwi. Łatwo arcyksięciu nie tracić rezonu. Pojedzie, jak pojektują, do Kairu i—dopnie swego. Ale następczyni tronu? Rozwód... hm!... już odwołano się do Stolicy Apostolskiej, ale „Voce della Veritá" bardzo jakoś twardo wyraża się w tej materji — no, i — pięcioro dzieci! P. Giron opowiada dziennikarzom, że sama następczyni tronu ma niemal pewność, że jej zostaną oddane. Tymczasem jednak niewolno jej mieć z dziećmi żadnych stosunków.

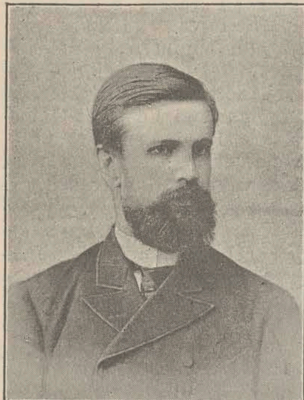
Projekty Girona i księżnej: naturalizacja we Francji i ślub cywilny.



CIPRIANO CASTRO,
prezydent rzeczypospolitej venezuelskiej.

Działacze społeczni w Kraju zachodnim.

—



SZCZĘSNY PONIATOWSKI,
wice-prezes łuckiego Towarzystwa rolniczego. (Do artykułu «Około rolnictwa» w dziale głównym niniejszego numeru «Kraju»).

NOTATKI.

Naukowe.

+ Akademja umiejętności w Krakowie wydała „**Wskazówki do inwentaryzacji zabytków**“, ułożone z polecenia Komisji literackiej przez p. Adama Chmiela. Do „Wskazówek“ jest dołączona karta katalogowa. Zarówno „Wskazówki“, jak i karty katalogowe Akademja przesyła osobom, pragnącym z nią współdziałać w doniosłem przedsięwzięciu jednolitego skatalogowania rękopisów, przechowanych w polskich bibljotekach i zbiorach, tak publicznych jak prywatnych. Ukończywszy opis pewnej grupy rękopisów, współpracownicy będą odsyłać wypełnione karty do Akademji, tak że powoli utworzy się z tych materjałów jeneralny katalog wszystkich, do Polski odnoszących się rękopisów. Treść wydanych „Wskazówek“ stanowią szczegółowe objaśnienia do załączonej katalogowej karty. Po podkreśleniu naczelnej zasady, że zawartość rękopisu przedstawia się w takim porządku rzeczy, w jakim w rękopisie się znajdują, nic nie opuszczając, idą elementarne wskazówki, co należy wpisywać pod sygnaturą, kodeksem, jak należy opisywać treść, sposoby podawania tytułów utworów i t. d. Należy się spodziewać, że uczeni polscy pośpieszą z całą gotowością na wezwanie Akademji, i skatalogowawszy jednolicie rękopiśmienne zabytki naszej przeszłości, dostarczą trwałej podstawy do dalszych badań literackich i historycznych w najszerszem tego słowa znaczeniu.

+ Zmarły w 1891 r. Wład. Pepłowski zapisał Kasie pomocy im. Mianowskiego majątek swój, od którego dochody przeznaczył **na popieranie wydawnictw naukowych** polskich z zakresu rolnictwa, rękodzieł i rzemiosł, oraz na pomoc dla autorów prac powyżej wymienionych. Osoby interesowane proszone są o zgłaszanie się do biura Kasy w Warszawie, ul. Niecała 7.

+ Znany bakterjolog, **prof. Koch**, udaje się do Afryki, gdzie ma stanąć na czele akcji weterynaryjnej dla zwalczania zarazy bydła. Koszta jego podróży poniesie poczęści rząd angielski, poczęści zaś angielska „Chartered Company“.

+ Na wzniesienie **szkoły chirurgicznej** w Chicago miljarder amerykański Armour ofiarował 300 tys. funtów szterlingów dla upamiętnienia wyleczenia swej córki z ciężkiej choroby.

+ Jak niegdyś indjanie, tak obecnie **eskimosi** ustępują pod naporem cywilizacji. Porucznik Peary, który brał udział w wielu ekspedycjach do bieguna północnego, podaje ciekawe szczegóły o znikaniu mieszkańców północnych okolic. Tych, co żyją na najdalszych krańcach ziemi, w okolicy cieśniny Smitha, było jeszcze przed laty dwunastu 300, teraz niema ich więcej jak 200. W innych okolicach arktycznych zrobiono to samo spostrzeżenie. W Alasce, gdzie pierwsi poszukiwacze złota zastali 2 do 3 tysięcy eskimosów, liczą ich dzisiaj zaledwie 500; za jakie 25 lat plemię to zniknie zupełnie. Porucznik Peary przypisuje to gwałtowne zmniejszanie się nietylko zlewaniu się eskimosów z przybyszami, którzy zagarnęli pewną część ich posiadłości, mianowicie w Alasce, ale także trudności egzystencji, jaką im stwarzają poławiacze wielorybów, tępiący zwierzęta, które były ich jedyną podstawą bytu.

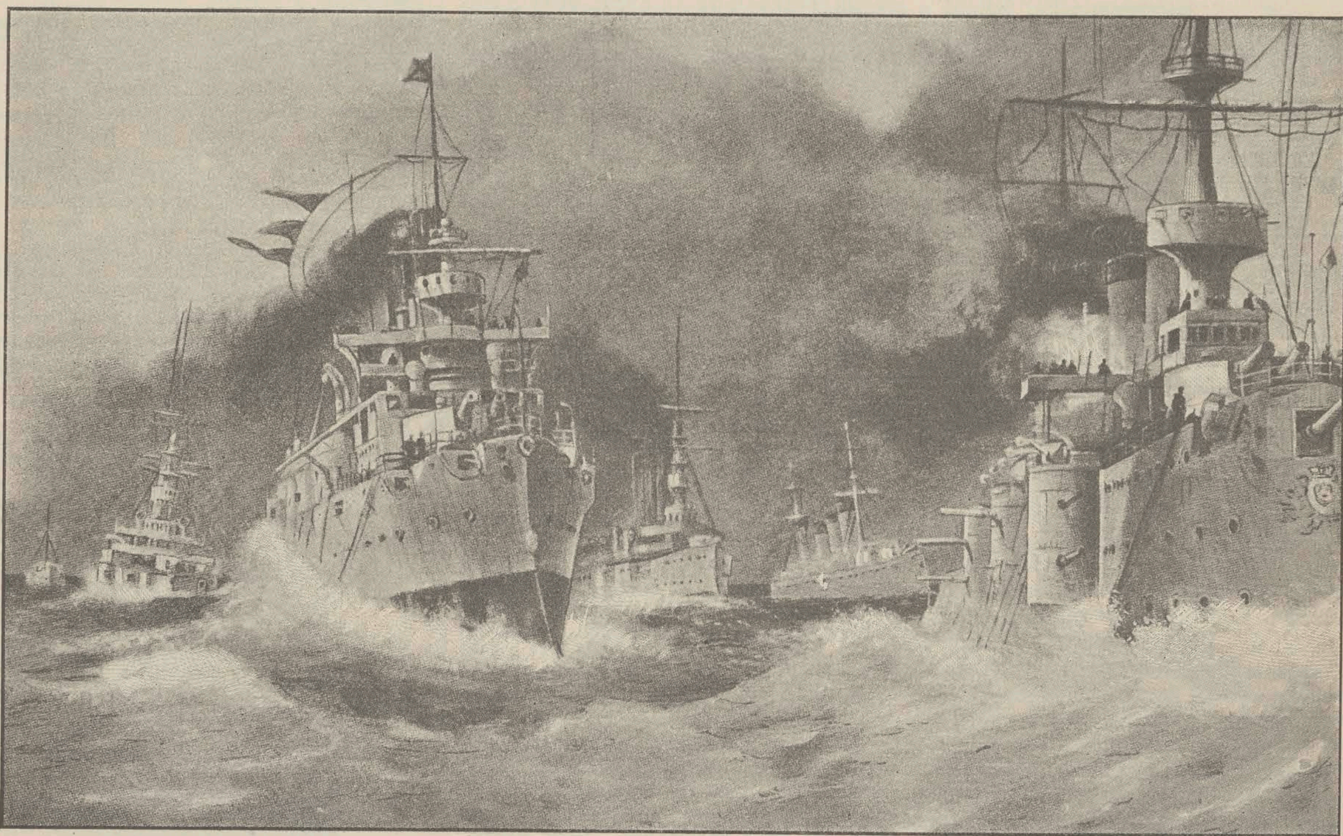
+ Z Pekinu do Mongolji na **poszukiwanie złota** wyruszyła niedawno ekspedycja rosyjska, złożona z inż. Kiszyńskiego, urzędnika rosyjsko - chińskiego banku Preckmanna i znawcy języka mongolskiego p. Gambajewa.

+ Podczas podróży naukowej po chińskim Turkiestanie dr. M. Stein odkrył kilka **miast starożytnych**, pogrzebanych w piaskach. Miejscowości te opuścili mieszkańcy przed 2 tys. lat. W miastach, później zasypanych, znać było wpływy kultury indyjskiej i buddaizmu. W gruzach jednego domu znaleziono mnóstwo aktów, spisanych na tabliczkach drewnianych, powiązanych w paczki i opieczętowanych. Akta zredagowane były w kilku językach: indyjskim, sanskrycie, chińskim i tybetańskim. Wszystkie te miejscowości opuszczono z powodu, iż ciągle gromadzące się zaspy piaskowe uniemożliwiały stałe zaopatrzenie miast w wodę. Mieszkańcy pierzchnęli przed zbliżającą się pustynią, zabierając ze sobą wszystkie przedmioty, przedstawiające jakąś wartość.

+ W tych dniach otwarto w Kairze nowe **Muzeum starożytności egipskich**, wzniesione za międzynarodowe fundusze. Budowa Muzeum ciągnęła się lat 7 i kosztowała 5 miljonów franków.

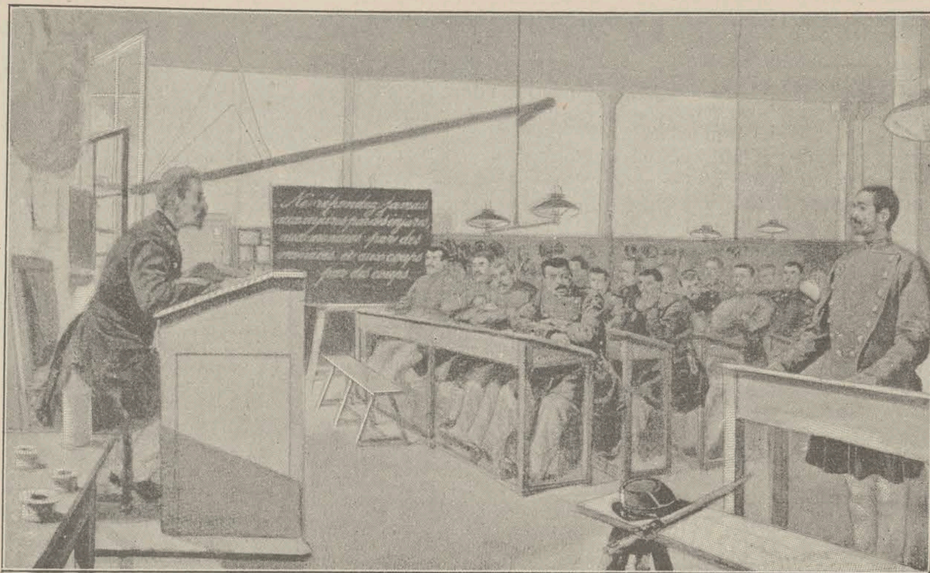
+ Na wyspie Sawai **wybuch wulkanu** poczynił znaczne spustoszenia. Gubernator wyspy Solf, w przewidywaniu groźniejszej katastrofy, polecił zabrać mieszkańców na okręty,

ESKADRA ROSYJSKA U AMERYKAŃSKICH WYBRZEŻY.



Sześć olbrzymich statków wojennych rosyjskich przesunęło się temi dniami po angielskich i amerykańskich wodach. Nie części to goście—i pilnie, bardzo pilnie przyglądała się ich obrotom prasa anglo-amerykańska. Eskadra rosyjska zawinęła tymczasem do Portlandu, portu amerykańskiego, powyżej nieco Bostonu, będącego jednak zarazem jedną z niezliczonych stacyj węglowych—angielskich. Eskadra zażądała 10 tys. tonn węgla, bo zapasy były wyczerpane. Anglicy rzucili się dostarczać paliwa, ale—ale akurat go przybrakło. Zajście to nasunęło wiele uwag prasie rosyjskiej, a konkluzją onych było: należy mieć stacje węglowe własne" jaknajgęstsze po całym świecie.

SZKOŁA DLA POLICJANTÓW W PARYŻU.



Policjant paryzki powołany nieraz do roli nader skomplikowanej; nie dość mu tylko strzedz bezpieczeństwa publicznego; musi wiele wiedzieć, wiele znosić, a zwłaszcza niezbędna dlań umiejętność odpowiedniego zachowania się wobec i wśród tłumów. Dobre «wyszkolenie» nawet subalternów jest nieustanną troską prefektury paryzkiej. Oto jak wygląda klasa taka, zaś system i zasady edukacji charakteryzuje napis na tablicy w głębi, kardynalne przykazanie, wdrażane policjantowi paryzkiemu: «Nie odpowiadajcie nigdy obelgami na obelgi, pogróżkami na pogróżki, razami na razy».

Literackie.

+ W tomie pierwszym wydawnictwa H. Radziszewskiego p. t.: „W naszych sprawach“ znajdujemy obszernie zreferowane i opracowane sprawy gospodarki miejskiej w Królestwie. Rzecz ta gruntowna i pouczająca nosi tytuł: «Organizacja miast w Królestwie Polskiem» i wyszła z pod kompetentnego pióra publicysty p. B. Bouffałła.

+ „Bibljoteka Dzieł Wyborowych“ zapowiada na rok przyszły cenne i pożądane wydawnictwo p: t: „Zbiór pisarzy polskich wszystkich epok“. Kierunek literacki wydawnictwa objął prof. Józ. Kallenbach.

+ „Dziady“ Mickiewicza dostały się na indeks X-go korpusu austrjackiego, stojącego kwaterą w Przemyślu. Wojskowość odmówiła udzielenia muzyki do tej sztuki teatrowi ludowemu. tak jak odmówiła do sztuki „Tragedja strejku“. Zdaniem przemyskich władz wojskowych „Dziady“ są sztuką rewolucyjno-patrjotyczną. P. Zawadzki, dyrektor, muzykę wojskową w ostatniej chwili zastąpił muzyką przemyskich kolejarzy.

+ Miesięcznik francuzki „La Revue du Bien“ większą połowę grudniowego zeszytu poświęcił Marji Konopnickiej. Oprócz opisu jubileuszu, znajdujemy tam krótkie studjum biograficzne p. J. Lorentowicza, nowelkę „Banasiowa“ i dwa wiersze w niezłym przekładzie M. Legrand'a. Dziennik „La Fronde“ w wyczerpującym opisie ceremonji jubileuszowej nazywa Konopnicką „genjalną spadkobierczynią wielkich proroków poezji polskiej“.

+ Pod kierunkiem znanego poety, p. Antoniego Langego ma się wkrótce rozpocząć obliczone na 8 — 10 tomów wydawnictwo: «Skarbiec poezji polskiej», w którym zawrzeć się mają utwory wybitniejszych poetów polskich od XIV do XX w. Nakładcą tego wydawnictwa ma być p. A. Zoner.

+ „Gazeta Lwowska“ wydrukowała serję interesujących feljetonów p. Leopolda Méyeta p. t.: «Gniazdo poety» (O rodzinie Juljusza Słowackiego na podstawie nieznanych materjałów). Jest to wstęp do kilkutomowej książki tegoż autora o rodzinie, młodości i otoczeniu J. Słowackiego, na podstawie nieznanych dotychczas dokumentów urzędowych i rodzinnych.

+ Wydawanego w Belgradzie katalogu tamtejszej bibljoteki narodowej, opuścił prasę tom drugi, zawierający spis druków piśmiennictw słowiańskich. Dział polski bibljoteki dość liczny, ale niedostateczny; powstał widocznie z przypadkowych darów. Naprzykład z dzieł Słowackiego nic niema prócz „Kordjana“, Kraszewskiego dwie i to nie najlepsze powieści. Tak samo naukowa literatura polska nie bardzo zasobnie reprezentowana. Żaden z serbów nie może na podstawie książek studjować w Belgradzie literatury polskiej. Z nowszych naukowych rzeczy np. ma bibljoteka narodowa jedynie prof. St. Tarnowskiego „Historję literatury“ 5 tomów. Daleko bogatszy jest dział czeski. „Byłoby bardzo wskazaną i pożyteczną rzeczą — pisze „Przewodnik Bibljograficzny“— gdyby autorowie sami i wydawcy pamiętali lepiej i częściej o wysyłaniu swych dzieł do bibljoteki narodowej w Belgradzie“.

+ W miesięczniku petersburskim „Jeżemiesiacznyja Soczinenja“, znakomicie redagowanym, a pod względem typograficznym na europejską postawionym stopę, znajdujemy w listopadowym zeszycie rzecz o Konopnickiej, napisaną z powodu jej jubileuszu barwnie a z polotem i znajomością przedmiotu przez p. L. Gorskiego.

+ Lwowskie „Koło panien“, opiekujących się nad dziatwą ubogą, urządziło temi dniami filantropijny „podwieczorek“, którego rzetelną okrasą była nie nowa w pomyśle, ale świeża w treści „Jednodniówka“. Wśród steku zapełniających ją wierszyków i aforyzmów wyróżnia się następujące zdanie Sienkiewicza: „Życie prywatne ludzi oparte jest na prawie Chrystusa: życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie. A oto dowody: Gdy na ulicy zemdleje i upadnie pojedyńczy człowiek, ludzie pośpieszają mu na wyścigi z pomocą; gdy w ciągu dziejów omdleje naród, ludy śpieszą jeden przez drugiego, by go dobić. Chrystusa nie ma jeszcze w historji. Gdy do niej zstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześcijaństwa i ludzkości“.

+ Z fundacji im. Tadeusza Kościuszki wydała Macierz polska pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, krótego imię nosi fundacja. Tytuł jej „Tadeusz Kościuszko“. Autor p. A. Chołoniewski. oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako wykwit i koronę „całego narodu“. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na stronę zewnętrzną wydawnictwa. To też książkę, wydaną w kształcie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medaljonem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele ukazuje się tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie dla wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite gatunki broni i wojska z roku 1794.

+ Z okazji 70-lecia Björnstjerne Björnsona wydaną zostanie w Monachjum najobszerniejsza, jaka dotąd istnieje, suto ilustrowana bjografja poety. Pisze ją C. Collin.

+ Firma regensburska Wundertinga puściła w świat dwa nowe dzieła królowej rumuńskiej (Carmen Sylwy). Są to zbiory żywych i gorących piosnek... przy winie, objętych ogólnym tytułem „Sub rosa“, oraz księga poważnych aforyzmów zatytułowana „Słowa szeptane“.

Artystyczne.

+ Wystawa stowarzyszenia „Sztuka“ w „Secesji“ wiedeńskiej, oprócz powodzenia moralnego— święci tryumfy materjalne. Większa część dzieł artystów polskich rozkupioną została wkrótce po otwarciu wystawy.

+ Zarząd restauracji katedry na Wawelu ogłosił konkurs na projekt okna kolorowanego (witrażu) do kaplicy Szafrańców w katedrze. Zostawiając artystom swobodę kompozycji, zarząd wyraża życzenie, ażeby w projekcie objęte były: N. M. P. Ostrobramska, herb fundatorów, ks. Radziwiłłów, oraz miejsce na drobny napis. Kaplica jest gotycka, ale wszystkie pomniki są renesansowe lub barokowe. Termin nadsyłania projektów oznaczono na d. 1 marca 1903 r. Sąd konkursowy pod przewodnictwem kard. ks. Puzyny, stanowią: prof. Józef Mehoffer, Sławomir Odrzywolski, prof. dr. Marjan Sokołowski, Tadeusz Stryjeński, Włodzimierz Tetmajer i dr. Stan. Tomkowicz.

+ Pod tytułem „Styl Zakopiański“ wychodzić będzie we Lwowie pismo, mające na celu zapoznawanie ogółu ze stylem zakopiańskim, oraz dostarczanie budowniczym i rzemieślnikom gotowych wzorów. Redakcję objął p. St. Witkiewicz; w liczbie współpracowników znajdują się pp.: dyr. Barabasz, Bega, Gosiewski i inni.

+ Na pamiątkę wystawy teatralnej p. Józef Gabowicz, artysta-rzeźbiarz, przygotował medal pamiątkowy. Na jednej jego stronie znajduje się główka Moniuszki, a niżej, zwrócone do siebie profilem głowy Słowackiego i Fredry (ojca). W otoku napisy: Stanisław Moniuszko, Juljusz Słowacki, Aleksander Fredro, z oznaczeniem dat urodzin i zgonu. U spodu napis: „Opera—Dramat—Komedja“. Na drugiej stronie medalu dwie maski, wyobrażające tragedję i komedję i napis: „Pierwsza wystawa teatralna w Warszawie“.

+ Pod tyt.: „Wiadomości Fotograficzne“ od stycznia r. p. wychodzić zacznie we Lwowie dwutygodnik ilustrowany, poświęcony



HELENKA MORSZTYNÓWNA,
dziecko-pianistka, której występ w Warszawie wespół z Mieciem Horszowskim, obudził w bieżącym muzycznym sezonie niemałe zajęcie.

sztuce fotograficznej. Redaktorem czasopisma został p. Wiktor Wołczyński, kierownikiem artystycznym dr. Henryk Mikolasch.

Teatralne.

+ Dramatyczna szkoła p. Zapolskiej obudza coraz większe zainteresowanie w sferach literackich i artystycznych Krakowa. Odbywające się w odstępach dwutygodniowych popisy licznej drużyny aspirantów i aspirantek do zawodu scenicznego, zgromadzają w salonach p Zapolskiej liczny zastęp osób, interesujących się teatrem i sztuką. Młoda szkoła liczy już około 30 uczniów, w tej liczbie kilka wybitnych talentów. Popisy zbiorowe odbywają się na maleńkiej, z wielkim gustem urządzonej scence, a tłumne audytorjum gości i zaproszonych osób przyzwyczaja popisujących się do widoku liczniejszego zebrania i pokonywania tremy. Kilka dni temu wykonano np. „Intruza“ Maeterlincka, a odegrano go w całości i szczegółach z tak subtelnem uwzględnieniem stylu i nastroju, że popis ten zadowolnić mógł nawet wybredne artystyczne wymagania.

+ Wielkie wrażenie, wprost hałas wywołały trzy artykuły Sudermanna p. t.: „Zdziczenie krytyki teatralnej“, umieszczone w „Berliner Tageblatt“. Sudermann odsłania z wielką odwagą cywilną nicość i nikczemność tej krytyki, narażając się na ataki ewentualne bardzo potężnej kliki, która rozstrzygała bezwzględnie o powodzeniu utworów teatralnych, rózdawała wieńce sławy wedle uznania i wedle uznania „zabijała“. Sudermann wzywa do obrony uczciwe dziennikarstwo, ażeby solidarnie przeprowadzić oczyszczenie atmosfery, przez wykluczenie od pisania całego szeregu krytyków, znanych powszechnie w Berlinie. W ten sposób, mniema on, złamie się wszechwładztwo złego wychowania, skandalu i osobistych znieważań. Francja ma także pamflecistów, ale berło krytyki dzierżą tam wyłącznie ludzie wielkiego talentu i nauki, poważnego stanowiska. Oni też rozstrzygają, ale nie „łobuzy“ i zepsute do gruntu indywidua, polujące na zysk i na łowienie ryb w mętnej wodzie.

+ P. Katarzyna Jaczynowska dała w 19 miastach w Cesarstwie 19 koncertów, wszystkie z dużem powodzeniem. Krytyka rosyjska o naszej doskonałej pianistce odzywa się wszędzie z wysokiem uznaniem, chwaląc jej technikę, ton i artyzm wogóle. Na ostatnich koncertach w Żytomierzu, Kijowie i Mińsku p. Jaczynowska była przedmiotem gorących owacyj licznej publiczności. Artystka powróciła już do Warszawy.

+ Czytamy w „Gazecie Polskiej“ w Brazylji: Dzienniki z Rio i tutejsze w telegramach doniosly o tragicznej śmierci artystki Margot, pochowanej na cmentarzu Arasa w St.-Paulo. Okazuje się, że to była polka, rodem z Warszawy; jej nazwisko: Władysława-Julja Niedziałkowska (ur. 12 kwietnia 1874 r.).

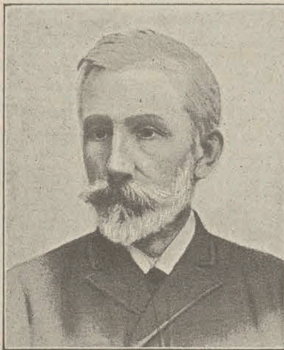
+ Tragedja Eurypidesa «Hippolit» wystawioną została nietylko w Petersburgu; jednocześnie grano ją, możliwie archaicznie w Wiedniu w teatrze „An der Wien“ i— Wiedeń zachwycał się tem wznowieniem po setkach lat.

+ Następujące cyfry dadzą wyobrażenie o normalnych honorarjach, pobieranych przez artystów operowych teatrów Cesarskich w Petersburgu i w Moskwie. „Normalne“ wyposażenie oznacza, iż rzeczona suma nie może być zwiększoną, a tylko podwyższaną bywa w razach wyjątkowych, np. dla pp. Fignera, Szalapina i in. Otóż tenor dramatyczny i sopran dramatyczny teatrów Cesarskich w obu stolicach pobierają rocznie po 12 tys. rb., tenor liryczny i sopran—po 9 tys.; sopran koloraturowy i kontralt—po 8 tys. rb.; bas i baryton po 9 tys. rb. Baleryny płatne po 6 tys., solistki baletowe po 3 tys., zaś dyrektor wszystkich teatrów Cesarskich pobiera rocznie tylko 11 tys. rb.

KRONIKA POŚMIERTNA.



Prof. dr. Wacław Sobierański, prof. farmakognozji i farmakologji na uniwersytecie lwowskim, zmarły tamże dnia 12 grudnia r. b.



Władysław Kwietniewski, pedagog i uczony, zmarł w 65 roku życia w Warszawie.

Nowe książki.

J. I. Kraszewski. „**Polska w czasie trzech rozbiorów**“ (1772-1799). Studja do historji ducha i obyczaju. Tom II. (1788—1791). Z 97 ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1902, in 8-o str. 414. Cena 3 rb.

Po niedawno wydanym powtórnie tomie pierwszym tego, bodaj czy nie najbardziej pomnikowego dzieła Kraszewskiego, ukazuje się obecnie jego tom drugi. Jak i poprzedni, zdobi go mnóstwo starannie dobranych i dobrze odbitych (w drukarni Laskauera) ilustracyj, tekst zaś obejmuje pełne dramatycznych wypadków trzechlecie od r. 1788 — 1791, t. j. okres dziejowy od początku sejmu czteroletniego aż do dnia 3 maja, w którym ogłoszoną została pamiętna ustawa rządowa. Czytelnik widzi i przekonywa się z tej części dzieła, jak ogromnej przemianie wewnętrznej uległa Polska w ciągu tych lat trzech, a zwłaszcza Sejm, który, zgromadziwszy się jako posłuszne narzędzie ambasadora i króla, doszedł w końcu do nawrócenia Stanisława-Augusta i oswobodzenia zupełnego z pod wpływu obcego mocarstwa. Jest to niewątpliwie najświetniejsza chwila w dramacie dogorywającej Rzeczypospolitej: wpływem swym na umysły, na pojęcia i uczucia kraju z żadną inną porównać się ona nie daje. Społeczeństwo odmładza się, nabiera nowych sił żywotnych, podnosi się moralnie, dojrzewa i wyrabia się politycznie. Co się zaś tyczy sposobu opracowania przedmiotu, w tomie tym zawartego, to, podobnie jak w pierwszym, nacisk tu jest położony głównie na stronę obyczajową i kulturalną. Ani ze względu na swe powołanie literackie, ani ze względu na stan nauki historycznej przed laty 30-tu, nie mógł Kraszewski, pisząc dzieło niniejsze, rzucić wszędzie pełnego ani bodaj stosownego światła na 30-letni z górą okres najzawilszych dziejów krajowych. Brakowało mu do tego i dość szerokiego a jasnego kryterjum porównawczego, i dość głębokiej a ścisłej analizy źródłowej. Mimo to dzieło jego — przypominające raczej Goncourta *Société française au XVIII siècle*, aniżeli *Ancien régime* Taine'a — przedstawia się jako wielki i ciekawy zbiór nadzwyczaj urozmaiconych i pouczających przyczynków, nagromadzonych ręką niezmordowanego szperacza i ożywionych wrażliwym zmysłem psychologa i artysty.

Ks. Franciszek Buczys, M. św. T. „**Św. Stanisław, biskup krakowski**“. Rozprawa, przedstawiona fakultet. teologicznemu w uniwersytecie Fryburskim w Szwajcarji, w celu otrzymania stopnia doktora Teologji. Kraków, 1902.

Że nie wszystkie szczegóły w żywocie św. Stanisława, przekazanym tradycją, dadzą się historycznie udowodnić, dziś to nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Zwłaszcza znana powszechnie historja zatargu biskupa z królem Bolesławem została w szczególniejszy sposób zakwestjonowaną przez niektórych historyków i pisarzy polskich. Dla wyjaśnienia tego faktu powstały liczne hypotezy: Lelewela, Roepella, Gumplowicza, Świeżawskiego i innych. Pragnącym zapoznać się z temi hypotezami, możemy polecić w tym celu świeżą, wyżej wymienioną rozprawę ks. Buczysa, obecnie profesora w petersburskiej rz.-kat. Akademji duchownej. W dziełku tem autor, na podstawie przejrzanych krytycznie źródeł, usiłuje w tradycyjnym żywocie św. Stanisława oddzielić rzeczy pewne od niepewnych, fakty ściśle historyczne od takich, co wobec historycznej krytyki ostać się nie mogą. Praca ze wszech miar zasługująca na uznanie, czyta się z łatwością, gdyż układ ma przejrzysty, wykład jasny, argumentację gruntowną i zwięzłą, język naogół poprawny. Zewnętrzna strona bez zarzutu.

R. J. Ronikier. „**Sześć kobiet. Cienie**“. Warszawa, 1903, str. 175. Jan Fiszer. Cena rb. 1,40.

Śliczne wydanie, z ilustracjami przeważnie fotograficznemi, na wzór niektórych wydawnictw francuzkich. Na nieszczęście ilustracyj tych jest 13, co wobec panującego powszechnie u nas uprzedzenia do trzynastki, może źle uprzedzać do książki. Niemniej niebezpiecznym jest tytuł, gdyż kiedy się czyta na okładce: «*Sześć* kobiet», mimowoli myśli się o sześciu... kucharkach, a wiadomo, że gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść. Chodzi więc o to, czy w tej książce o sześciu kobietach jest co do czytania?... Jest to historja sześciu kobiet w życiu pewnego przyjaciela autora, który, nawiasem mówiąc, żałuje, iż te Jadzie, Marynie etc. nie odegrały podobnej roli w jego życiu... Że oczywiście erotyzm w tych sześciu historjach miłosnych przeważa, domyślić się łatwo. Nadmienić wypada, że choć to ma być historja «cieni», to jednak są to wszystko cienie z kości, ciała i krwi, bardzo dotykalne i uchwytne.

„**Biesiedy o zdorowji ženszcziny**“ ženszcziny-wracza M. Wołkowej. Wydanie drugie. Petersburg. Cena 2 rb.

Lekarz-kobieta, pani Wołkowa, ciesząca się wielkiem uznaniem śród licznych swoich pacjentek, których nie brak i wśród naszych rodaczek—napisała popularne dzieło z zakresu hygieny i medycyny chorób kobiecych, które napotkało chlubną ocenę w czasopismach lekarskich francuzkich, a obecnie, po krótkim czasie, ukazało się w powtórnem wydaniu w języku rosyjskim. Rzadko zdarza się spotykać dzieło, któreby tak umiejętnie, jak to, połączyło wielką ścisłość naukową z niezmierną przejrzystością wykładu, zezwalającym najzupełniejszym profanom otrzymać zeń szeregi nader ważnych praktycznych wskazówek w celach zachowania zdrowia i ustrzeżenia się mnóstwa specjalnych cierpień kobiecych. W dziele tem podane są na wstępie najniezbędniejsze wiadomości z anatomji, fizjologji i patologji kobiecej; potem rozpatrzone są: hygiena dziewicy i kobiety, macierzyństwo, okres klimakteryczny, kwestje odzieży hygienicznej (gorset), opieki nad położnicami, sport kobiecy, sprawa zachowania zdrowej i pięknej cery, nieprawidłowości okresu brzemienności i t. p., — słowem, popularnie a naukowo wyłożone są rzeczy pierwszej wagi i drobne szczegóły życia praktycznego, często niedoceniane, a wpływające mocno na stan zdrowia ogólny.

„**Die Völker der Erde**“ von dr. Kurt Lampert. 35 Lieferungen mit etwa 650 Abbildungen nach dem Leben (Deutsche Verlags Anstalt), Stuttgart und Leipzig. — (Narody ziemi).

Wyszły trzy pierwsze zeszyty pięknego popularnego wydawnictwa, mającego na celu zaznajomić szerokie koła czytelników z zagadnieniami współczesnej etnografji. W pierwszych zeszytach roztoczony został szeroki obraz życia, zwyczajów, ceremonij, obrzędów, świąt, kultury plemion, zamieszkujących wyspy oceanu Spokojnego. Trzeci zeszyt kończy się charakterystyką wymierających plemion Maori i Nowej Zelandji.

—

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczanie na nich ceny.

BIBLJOGRAFJA TYGODNIOWA.

D'ANNUNZIO G. Sny pór roku. I. Sen poranku wiosennego. II. Sen wieczoru jesiennego, kop. 60.
BUYNO B. Poselstwo z krainy czarów. Z liczn. ilustracjami, w kartonie — kop. 80.
CHRZĄSZCZEWSKA J. i WARNKÓWNA J. Moja pierwsza książeczka. Wierszyki, powiastki i t. d., z rysunkami, w kart. kop. 80.
GAWALEWICZ M. Plotka, powieść, rb. 1 k. 20.
HOJNACKI WŁ. DR. Hygiena kobiety, rb. 1.
IBSEN H. Rycerze Północy. Dramat w 3 akt., kop. 60.
JABŁONOWSKI WŁ. Emil Zola, k. 25.
JELLENTA C. Kraswa. Z cyklu «Mity», kop. 80.
KALENDARZ KATOLICKI na rok 1903, zawierający święta podług starego i nowego stylu, z ilustracjami, kop. 35.
KALENDARZ ROLNICZY na rok 1903, 2 tomy, rb. 1.
KAWECKI Z. Dramat Kaliny. Trzy akty z prozy życia, kop. 90.
KISIELEWSKI A. J. O teatrze japońskim, kop 75.
LONDZIN J. KS. Stan szkół ludowych w Księztwie Cieszyńskiem na początku XIX stulecia, kop. 55.
MILTON J. Raj utracony, rb. 1 k. 80.
MORAWSKA Z. Czy to ciekawe? 16 krótkich powiastek dla mał. dzieci, z rycin., w kart. kop. 50.
— Moje powiastki. 16 krótkich powiastek dla mał. dzieci, z rycin., w kart. kop. 50.
OR-OT. Moje ulubione kotki. Książeczka obrazkowa, kop. 20.
PRZYBOROWSKI W. Austrjacy w Warszawie. Powieść z czasów Księztwa Warszawskiego, z ilustr., w kart. rb. 1 k. 20, w opr. rb. 1 k. 50.
RONIKIER B. J. Sześć kobiet. Cienie. Wywołał z przeszłości ...... rb. 1 kop. 40.

—

Do nabycia w Księgarni Polskiej **K. Grendyszyńskiego** w Petersburgu (ul. Jekaterynińska № 2).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

CZYTELNIA

„Kraj" Petersburg, 20 grudnia 1902 (2 stycznia 1903 roku). № 51

TREŚĆ:

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

46)

Pan Tadeusz milczeniem zbył sentencję pułkownika, a upatrzywszy chwilę swobodną, ile że służba stół zaczęła jadłem zastawiać—zamówił się niby po wino do piwnicy i wybiegł do Janki, aby i samemu zebrać myśli i o niespodziewanym jeńcu ją uprzedzić.

Janka przeraziła się nowiną. Wysłuchała uważnie relacyj męża o tem, że Wassenfeld nie podejrzewa nawet prawdy — i zagadnęła raptownie:

— Co zamierzasz z nim uczynić!?...

— Sam nie wiem!... Rozkaz mam wyraźny!... Powinienem go dziś jeszcze do Trześni wyprawić!...

— Lecz tego z nim uczynić niepodobna!... Pamiętaj na oddane nam usługi, na życzliwość, którą nas darzył!...

— Gościem naszym jest! — przyznał pan Tadeusz.

— Odpłacać mu zdradą nie możesz!...

— A jednak prawo wojenne nie zna ustępstw! Pułkownik może mieć papiery... posiadać wiadomości...

— Papiery masz prawo mu odebrać!...

— Gdyby poradzić się?

Janka potrząsnęła główką.

— Kogo? Powiedzą ci: albo rozstrzelać, albo, sąd sprawiwszy, obwiesić!... Trzeba samemu postanowić i rzecz w tajemnicy utrzymać.

Zabielski wahał się jeszcze, zastanawiał, aż w końcu uradził, żeby dać pułkownikowi spokojnie wypocząć, do dnia doczekać—nazajutrz zaś wręcz mu położenie przedstawić, papierów zażądać i luzem puścić na drogę do Iłży. W ten sposób ani gościnność naruszona nie będzie, a i rozkazom głównej kwatery, choć w części, stanie się zadość. Dla tem lepszego tego planu przeprowadzenia i uniknięcia niepotrzebnych rozpraw przed czasem, pan Tadeusz już się nie pokazał tej nocy pułkownikowi, opowiedziawszy się mu przez pokojowca, że go niespodziewanie słabość żony w domu zatrzymuje. Sam zaś, zaleciwszy służbie, aby pary z ust nie puściła przed Wassenfeldem o zmianach, jakie zaszły w Ostrowiu, obszedł jeszcze placówki, wydał surowy rozkaz Piętce zaciągnięcia straży dokoła domu, w którym mieściła się kancelarja, i powrócił na burmistrzówkę.

Nazajutrz Zabielski zerwał się wcześnie, a dowiedziawszy się, że i pułkownik zaczyna się zbierać—poszedł do niego. Wassenfeld powitał go dobroduszną wymówką:

— Czekałem na pana wczoraj—na gawędę się szykowałem...

— Chciałem, lecz Janka mi niedomagała!... Ale lepiej już!

— A to dzięki Bogu!... No, no, przyznaj się, panie von Zabielski!... Nie chcę cię wstydzić, ale bo to i czas o chrzcinach pomyśleć—wielki czas!...

— Zapewne!—odrzekł wymijająco pan Tadeusz, a chcąc co prędzej zakończyć odgrywanie komedji z pułkownikiem, zagadnął znienacka:

— Czy pan na długo do nas?

— Ba, także mnie to witasz! Ledwie, że wytchnąłem!

— To nie ciekawość, mości pułkowniku! Czasy takie niespokojne...

Wassenfeld spoważniał.

— Prawda! Radbym z duszy, z serca zostać jaknajdłużej!... Zestarzałem się, ztetryczałem.. ciężko mi!... Zmienili mi brygadę!... Jestem teraz w dywizji Civalarda!... Młody jenerał, zapalczywy—starego pułkownika rozumu chce uczyć!... Służba brzydnie... byle człowiekowi dowlec tę kampanję... to do dymisji się podaję... a jeżeli nie wzgardzicie sąsiadem, przy was osiadam!...

— Owszem, owszem...

— Powiadam panu—zwierzał się von Wassenfeld—gdy sobie pomyślę, że mi znów przyjdzie spotkać się z Civalardem!... Eh! Nie mówmy o tem. Powiedzże mi nareszcie coś o sobie!... Jakże tam!... Cóż słychać?... Musieli się zdziwić bardzo twemu powrotowi!...

— Ba, i jak jeszcze, ani się mnie spodziewali!...

— Ten Himmel musiał się zżymać! Ale że tak szybko go wyrugowałeś!

— I bardzo nawet!—odparł flegmatycznie Zabielski — kazałem mu poprostu łańcuszki nałożyć i wyprawiłem go pod strażą do Lublina!

Wassenfeld spojrzał ze zdumieniem na pana Tadeusza.

— Łańcuszki Himmelowi?! Żartujesz chyba?!...

— Ani mi w głowie! Cóż chcesz, panie pułkowniku, czasy się zmieniają!...

— Ależ bo Himmel, mimo swej złej woli, nic takiego nie uczynił—kazano mu tu zjechać—musiał być posłusznym... Ale łańcuszki!... Za pozwoleniem... powiadasz: do Lublina!... Przecież tam insurekcja!...

— Jak dla kogo—dla mnie legalny zgoła rząd!...

Wassenfeld pobladł.

— Panie Zabielski, pan się nie zastanawia nad tem, co pan mówi!...

— Przeciwnie, pułkowniku... Chcę tylko wyprowadzić cię z błędu... otóż dowiedz się, że jestem urzędnikiem Księztwa Warszawskiego... a równocześnie porucznikiem piechoty!...

Pułkownik ledwie że własnym uszom mógł uwierzyć.

— Pan?... pan?!... — powtarzał z drżeniem w głosie.

— Tak, ja! — potwierdził śmiało pan Tadeusz.—Niech cię to nie przeraża—byliśmy przyjaciółmi i pozostaniemy nimi!... Nauczyłem się w tobie cenić i szanować prawego żołnie-

rza!... Dziwi cię moje odstępstwo od was?!... Powiedzże sam, z ręką na sercu... czy będąc w mojem położeniu uczyniłbyś inaczej?!... Ostałbyś zawołaniu współbraci—poszedłbyś przeciwko nim!?...

— Nie wiem... może! — mruczał pułkownik, trąc niespokojnie czoło.

— Stało się!... Jesteś, mości pułkowniku, moim jeńcem!

— Szaleństwo!...

— Tak jest!... Lecz ani myślę o wyrządzeniu ci jakiejkolwiek krzywdy... Wystarczy mi twoje słowo, że nie posiadasz żadnych papierów wojskowych przy sobie... odjedziesz stąd wolnym i mam przekonanie, że na złe nie obrócisz tego, coś mógł tu dostrzedz!...

— Panie von Zabielski!—wybuchnął von Wassenfeld.—To są dziecińśtwa!... Pan chcesz zgubić samego siebie!... Oszołomiło cię wątpliwe zwycięztwo raszyńskie... nie wiesz, co się dzieje dokoła!... Ja nie chcę wiedzieć o niczem!... Rozumiesz!... Ratuj się!...

— Bardzo żałuję! — odpowiedział chłodno pan Tadeusz—ale obaw pańskich nie podzielam... wiem, na co się deklarowałem, mam świadomość mego obowiązku i od niego nie odstąpię!...

Wassenfeld chciał odpowiedzieć—gdy nagle z dali skradać się zaczął równomierny, niejasny odgłos. Pułkownik podszedł ku oknu, natężył słuch i nagle ozwał się ze wzruszeniem:

— Panie... czy pan słyszysz?! Stań pan tu!... teraz?!...

Zabielski wychylił się przez okno.

— Nie—nie wiem!

— A teraz?!...—nalegał von Wassenfeld.

Pan Tadeusz zbladł. Z bezładnego odgłosu zaczęły się wyłaniać bębny... za bębnami fajfry.

Wassenfeld poglądał wciąż pytająco na Zabielskiego—ten milczał, jeszcze wątpiąc. Lecz niepewność tę przerwał stary Piętka, który wpadł zadyszany do izby.

— Panie burmistrzu... Panie burwie mistrzu!...

— Co tam!?...—burknął opryskliZabielski.

— Austrjacy idą... ćma tego... mrowie!...

Pan Tadeusz oprzytomniał.

— Alarm obębnić!... Leć do żony mojej... Podwody natychmiast!...

Wassenfeld zastąpił drogę Piętce i zawołał na Zabielskiego:

— Zastanów się!...Dywizja idzie!... Za kwadrans będzie w rynku!... Nie ujdziesz!... miasto wydasz na zagładę...

— Mamże się z dywizją potykać?!...

— Na ucieczkę zapóźno!... Mnie posłuchaj! Ściągnąć placówkę, rozbroić, w domach się pozamykać... ja nic nie widziałem... nic nie słyszałem!... Zamęt będzie.... nie spostrzegą się na zmianie frontu!...

Pan Tadeusz, nie zważając na pułkownika, wybiegł na rynek, aby samemu jaknajszybszą zarządzić ucieczkę, lecz na rynku zapanował już popłoch. Wolontarze, na pierwszy sygnał o zbliżaniu się regularnej armji nieprzyjacielskiej, porzucili odwach i rozpierzchli się po miasteczku, siejąc panikę. O zebraniu jakiegoś oddziału, o znalezieniu podwód, o zarządzeniu ucieczki mowy już nie było. Okrzyk «Austrjacy!»—odebrał przytomność kobietom, grozą przejmował mężczyzn, wytrącał im broń z ręki.

Pan Tadeusz nawoływał, zaklinał, wzywał do porządku, wreszcie sam chciał wózek zaprzęgać — było jednakże już zapóźno — austrjacy byli w rynku. Zabielskiemu ręce opadły. Zawrócił na burmistrzówkę i tam osunął się bezwładnie na ławę.

Imć pan Bonawentura nie posiadał się z alteracji, stukał tabakierką, sapał i ze złością poglądał ku oknu, z po za którego coraz wyraźniej szły odgłosy niemieckiej komendy i chrzęst broni. Świerzyński niemniej był poruszony zjawieniem się austrjaków, lecz widząc przygnębienie pana Tadeusza, miną nadrabiał i mruczał:

— A cóż?... teraz ich na wierzchu... bierz djabli!... Głowy nikomu nie zdejmą... bo i nie mają za co!... Weszli sobie... nikt im nawet palcem nie zakrzywił — cóż?... bierz djabli... jeszcze takiemu dowódcy powinni poczęstunek wyprawić!... Niema czego markocić! — Mówiłem odrazu: szpiegów obwiesić, na węgielki wziąć, języka powziąć... może niejedno byłoby inaczej... Et! Niedołęztwo i... tam.., tfy!...

— Powiedz acan warcholstwo!... Z potencją taką lada ruchawką się nie poradzi!—zaoponował imć pan Bonawentura.

— Ani językiem także!...

— Acan go sobie przytnij, bo cię w kamasze chwycą... słyszysz, jak hukają!?...

— Bodaj ich zadławiło!... Piękna wojna!... Choćby jednego kto dla fantazji samej usiekł!...

— Bez mała dywizja cała wali!—zauważył pan Tadeusz.

— Kto wojuje, ten nie rachuje!...

— Grzeczny z acana statysta i polityk!...

— Zawsze taki, że gdyby nie ta noga... to, bierz cię djabli... zadałbym im!...

Imć pan Bonawentura chciał znów dociąć sierżantowi — gdy do izby wpadł von Wassenfeld — pozdrowił wybladłą Jankę i zwrócił się do Zabielskiego.

— Na miły Bóg!—zaczął gorączkowo—ratujże, jeżeli nie siebie, to choć żonę!...

— Cóż mogę?... niech się dzieje co chce!... Całe miasto zalane wojskiem!...

— Nie traćże waćpan przytomności!—nalegał von Wassenfeld.—Brak oporu zwiódł Bronowacky'ego—żadnemu ze sztabowców na myśl nie przyszło posądzać was o zdradę... Bronowacky mnie zapytywał — dałem najlepsze opinje... Nabierz pewności siebie... roześlij po mieście, żeby który z mieszkańców czego niepotrzebnego nie napaplał—rzecz może się ułoży!... Pozoru nie dawać!... Bronowacky za dwa dni ruszy ztąd—ja wyproszę się na załogę!... Popełniłeś waćpan krok szalony, nierozważny... ja cię chcę przed samym sobą wytłómaczyć, byleś się opamiętał, oprzytomniał!... Chwili czasu nie trać, zbierz radnych i Bronowacky'emu się melduj!...

Zabielski uścisnął serdecznie rękę pułkownika.

— Nie wiem, czem się wam odwdzięczę!

— O tem kiedyindziej... teraz do czynu!...

Pan Tadeusz zawahał się.

— Pułkowniku... jakże ja spojrzę w oczy Bronowacky'emu?!... Czy nie lepiej prawdę wyznać... Mamże fałszem ratować się, wypierać się samego siebie?!...

— *Donner Wetter!* — zaklął ze złością von Wassenfeld.—Wojna, do licha!... Niema romansów!... Bronowacky skrupułów mieć nie będzie... całe miasto z dymem puści... a takie wam jatki sprawi... że żywa dusza nie zostanie!... Jeszcze się namyślasz?!...

— Bo... zaprzeć się muszę najdroższych mi uczuć!

Pułkownik, wzburzony skrupułami pana Tadeusza, zwrócił się do Janki—lecz ta jeno poczerwieniała silniej, i spojrzawszy na męża, wyszeptała z wysiłkiem:

— Nie ja, lecz on musi stanowić!...

Wassenfelda złość zdjęła.

— Ludzie, zastanówcie się!... Obowiązkiem waszym jest się ratować! Toć niechybna zguba was czeka! Daliście się porwać, unieść niewczesnemu zapałowi—ja was tłómaczę... ja może bym was usprawiedliwił... ale sąd polowy niema dwóch odpowiedzi!... Była zdrada, było odstępstwo... kulą w łeb i skończona rozprawa!...

Janka zachwiała się. Pan Tadeusz głowę zwiesił.

— Wola Boża!—odrzekł z mocą.—Symulować wierności nie będę... póki tu trwałem na urzędzie, póki nie dojęła mnie świadomość, póty byłem

powolnym wszystkiemu... a dziś... stało się!... Zawiniłem nieprzezornością, nie zdołałem ani oporu wam zgotować, ani uciec... jestem porucznikiem wojsk Księztwa Warszawskiego i szarży mojej zapierać się nie będę!...

Wassenfeld strzepnął bezradnie rękoma.

— Więc także usilnie chcesz własnej zguby?...

— Nie, mości pułkowniku, nie zguby pragnę, jeno rozumiem, że nareszcie nadszedł czas, żeby małoduszności się wyzbyć, głowę hardo podnieść i zaprzaństwa się wyrzec...

— Junactwo!... Nieszczęście!... Daremna ofiara... pod sąd cię chwycą!...

— Toć ma instancję, ma regres do łaskawości cesarskiej, ma obronę... mospanie!—wmieszał się imć pan Bonawentura.

Wassenfeld był niepocieszony.

— Ludzie, was chyba złe opętało!... Rozmyślnie odpychacie ratunek—gwałtem do zguby się garniecie!... O cóż idzie?... Bronowacky nie wie o niczem!... Bez trudu unikniesz waćpan indagacji!... Pewno furaże każe ci wygotować...

— Tak, lecz musiałbym się zaprzeć!—upierał się Zabielski.

Wtem z kąta izby dobył się spokojny głos Świerzyńskiego.

— Zaprzeć się?... A cóż?... można!

— Sierżancie! Co powiadacie!?

— No, a pewnie! — potwierdził Świerzyński, stukając kulą.—Gębą można się wypierać co godzina, choćby częściej, byle nie sercem! Wojna! Ordynans, smyku rekrucie, rozkaz przez linję nieprzyjacielską przemycić!... Zbierasz manatki, mundur zrzucasz, kij czasem w garść i niby dziadyga, albo-li włóczęga jaki idziesz, bierz cię djabli... Nieprzyjaciel cię wypatrzył, dopadł, a ty nic... wypierasz się samego siebie i jeno baczysz jakby czmychnąć... Badanie pierwsze skończone—biorą cię do przysięgi—przysięgasz, łżesz, a w duchu się modlisz! Nie uwierzyli, więc cię wiążą, nożem po gardle wodzą... żyły psują... a ty, smyku, rekrucie, nic... prawdę takeś zasunął głęboko, że łatwiej im ducha ci wziąć, niż do niej się dobrać!...

— Tedy, myślicie!?—zagadnął niepewnie pan Tadeusz.

— Nic—uszy do góry!... Ucapali, przydybali... tedy im zaprzysiądz... ucztę sprawić... a okazja się zdarzy, to im skórę tak potarmosić, żeby ich ochota odeszła od przyjacielstwa.

Von Wassenfeld spojrzał zdumiony na sierżanta.

— Masz pan, widzę, piękne zasady, niema co!...

Świerzyński brwi ściągnął.

— Nie pytaj mnie jeno, panie pułkowniku, od kogo się ich nauczyłem!...

Wassenfeld się nasrożył, lecz Janka szepnęła doń z perswazją:

— Nie gniewajcie się—stary żołnierz, ranny... miejcie wzgląd!...

Pułkownik machnął pogardliwie ręką i zwrócił się do pana Tadeusza.

— Jakże zamierzasz uczynić?...

Zabielski zawahał się, spojrzał na Świerzyńskiego i rzekł po namyśle:

— Kiedy tak trzeba... idę z wami.

Pułkownik zawrócił natychmiast ku wyjściu, zalecając panu Tadeuszowi przytomność umysłu i radząc, jak ma się tłómaczyć dowódcy.

Rady Wassenfelda nie zawiody. Bronowacky jaknajłaskawiej przyjął ostrowskiego burmistrza, wysłuchał cierpliwie dosyć zagmatwanej opowieści o pobycie oddziału polskiego, powinszował ładu w mieście i, zaleciwszy zająć się wraz z komisarzami wojskowymi zgromadzeniem prowiantów, odprawił pana Tadeusza.

Cała rozprawa poszła tak gładko, że aż dziw zdjął Zabielskiego. Na burmistrzówce zapanowała radość. Burza, która groziła całemu miastu, rozproszyła się, przeminęła szczęśliwie. Mieszkańcy Ostrowia, instynktem kierowani, pochowali broń, mundury i wszystkie widome znaki swej insurrekcji. Jedynym człowiekiem, świadomym całej istoty wypadków, był von Wassenfeld, lecz ten ani słowem nie zdradził się przed Bronowackym, a nawet tak wychwalał burmistrza, że aż to zwróciło uwagę jenerała.

— Pułkowniku von Wessenfeld— rzekł Bronowacky — widzę, żeś tu mieć musiał serdeczne jakieś relacje z tymi ludźmi!...

— Istotnie, panie jenerale — odrzekł bez wahania pułkownik. — Przywiązałem się do nich szczerze... zasługują na to...

— No, no!... Nie śmiem ci przeczyć, kiedy ich tak dobrze znasz... ale nie podzielam twego zaufania!... Masz... cała Galicja w poruszeniu! Starczyło kilku proklamacyj, aby zapomniano o dobrodziejstwach jego apostolskiej mości!... Nie radzę ci tu nikomu zbytnio ufać!...

Po tem oświadczeniu jenerała, von Wassenfeld raz jeszcze natarł na Zabielskiego, aby, bodaj z uwagi na żonę, nie dawał pozoru swych uczuć i nie zdradził się nierozważnem słowem. Pan Tadeusz przyrzekł solennie, co mu tem łatwiej przyszło, że ostygł był z pierwszego zapału i zrozumiał całą bezpodstawność i lekkomyślność daremnego oporu.

Tymczasem do Ostrowia nadciągać zaczęły coraz to świeże oddziały wojska; tu sprawiały krótkie biwaki, zaopatrywały się w prowiant i ruszały dalej. Dzień i noc cichy dotąd Ostrów dygotał w posadach od łomotu wleczonych armat, dudnienia pociągów wojskowych, furgonów, podwód wieśniaczych i tupotu koni. Szczęk broni, pomruk bębnów i zawodzenie trąbek na chwilę nie ustawało.

Mieszkańcy burmistrzówki z ponurą zadumą poglądali na to mrowie żołnierza. Janka z Marysią fyrkały zadartemi noskami a wzdychały, imć pan Bonawentura biadał a utyskiwał, sierżant tylko kulił się w sobie, zęby zaciskał, a z po za przymkniętej okiennicy na rynek poglądał. Niekiedy, na widok dziarsko kroczącego oddziału, chwacko maszerujących żołnierzy, Świerzyński rozchmurzał się, z ukontentowaniem każdą kompanję lustrował, lecz gdy mu mignął przed oczyma sztandar—twarz sierżantowi stygła, oczy mgłą zachodziły. Imć pan Bonawentura nadto alterację Świerzyńskiego powiększał i dogadywał mu:

— Widzisz acan, co regularne, to nie ruchawka!... Armja taka, że ha! A wam świtało w głowie... Z potencją niema żartów, mospanie!... Legalnością iść, stany zwołać, protest założyć, politycznie praw dochodzić, nie mówię... ale nie z motyką na słońce!... Nie mówiłem! Oni tarabanią sobie, a wy za piecem!...

— Nie takie wojsko widziało się, a, bierz djabli, praliśmy!—bronił się sierżant. Imć pan Bonawentura trzaskał tabakierką i odcinał się.

— Serca do przechwałek wam nie brak, a jużci ochędóstwo wymaga, aby o bieliźnie pamiętać!...

Pan Tadeusz po całych dniach przebywał po za domem, czyniąc rozpisy liwerunkowe i rozsyłając nakazy furażowe. Bolało Zabielskiego, że wszystkie zapasy, jakie był przygotował dla wojsk Księztwa, wpadły w ręce austrjaków, i że zdrowszych a tęższych młodzieńców, którzy iść mieli do Trześni na wolontarjuszy—Bronowacky cichaczem wyłapywał i do pułków wcielał. Lecz temu wszystkiemu nietylko dziwić się nie było wolno panu Tadeuszowi, ani na to wyrzekać, lecz jeszcze trzeba było udawać zapał i gorliwość.

Na trzeci dzień po przybyciu wojsk austrjackich do Ostrowia, kiedy pan Tadeusz stawił się u Wassenfelda, jako u komendanta placu, zastał go niezwykle chmurnym i zamyślonym.

Pułkownik ledwie okiem rzucił na przyniesione mu przez pana Tadeusza rozpisy i ozwał się nagle:

— Mości Zabielski... chyba nie wątpisz, że ci dobrze życzę... Trzeba, abyś ztąd odjechał!...

— Jam gotów, byle można było!...

— Otóż właśnie, należy uczynić wszystko z rozwagą!... Powiem ci otwarcie... Denuncjacje na ciebie idą zewsząd... Dotąd je niszczę — ale kto wie, czy nie trafią do Bro-

nowacky'ego... Nadtoś dokazywał!... Mieliśmy ruszyć dalej, lecz nadeszły nowe rozkazy... Cała dywizja tu stanie dla obserwacji... Denuncjacje mogą się powtórzyć, a wówczas śledztwo...

— Niczego innego nie pragnę, jak wyjść z tego dwuznacznego stanowiska.

Wassenfeld pokiwał smutnie głową.

— Łatwo ci przyszło zapomnieć o obowiązkach...

— Chciałeś powiedzieć, pułkowniku, że późno o nich sobie przypomniałem!...

Pułkownik szarpnął niecierpliwie temblakiem.

— Dałeś się opętać, otumanić!... Nie czynię ci wyrzutów!... Płacę, jak mogę, za serdeczność, zaznaną pod waszym dachem, lecz obawiam się, żebym się nie stał bezsilnym!... Posłuchaj mnie!... Dziś, dla większej niepoznaki, spraw wieczerzę dla sztabu... postawi cię to dobrze w oczach oficerów i odwróci wszelkie wątpliwości... Jutro zaś, skoro świt, pod pozorem odwiedzenia krewnych, wypraw żonę, siostrę i ojca, a potem myśl sam o ucieczce! Radzę ci tylko daleką wybrać metę, bo na długą wojnę się zaniosło, a podobno ani w dawnem Księztwie, ani w Galicji spokoju byś nie zaznał!... Moja rada: na Litwę prosto jechać i tam czekać amnestji cesarskiej!...

Zabielski chciał dziękować. Wassenfeld się oburzył...

— Nie czyń mi tej krzywdy!... Jestem pewien, że uczyniłbyś toż samo na mojem miejscu!... Byle ostrożnie, byle z rozwagą! Najpewniejsza droga na Lublin... od traktów sandomierskiego i radomskiego stroń: cała armja nasza idzie z pod Warszawy!...

— A Warszawa!?

— Pozostawiona sobie!... Garnizon już wyszedł.

Zabielski ledwie mógł ukryć zadowolenie. Wassenfeld uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie rozgłaszaj tej wiadomości, nie łudź nią ani siebie, ani drugich, bo was smutne może spotkać rozczarowanie!... Wasz Poniatowski dzielnie się sprawił! Zdobył Zamość, Sandomierz, wygrał kilkanaście potyczek, ale sam wpadł w pułapkę nareszcie...

— Jakto!?

— Jeszcze kilka obrotów i zostanie otoczony w głównej swej kwaterze pod Trześnią i zmuszony do poddania się!...

Zabielski zmieszał się i spojrzał z desperacją ku drzwiom, jakby biedz chciał. Wassenfeld w lot pochwycił to spojrzenie i położył rękę na ramieniu pana Tadeusza.

— Miej zastanowienie, nie przejmuj się!... Już cię bierze ochota lecieć na pewną zgubę!... Zapominasz, że i ja po za obowiązkami przyjaźni — mam jeszcze obowiązki żołnierza... Niepotrzebnie się wygadałem... muszę złe naprawić! Wyznaczę ci straż, która cię opuści wówczas, gdy będziesz miał wyciągnąć za żoną na Litwę... Teraz więc przygotuj sobie pasporty, a przedewszystkiem myśl o ugoszczeniu sztabu!

Pan Tadeusz z poddaniem przyrzekł pójść za radą pułkownika. Wassenfeld udobruchał się.

— Et, co tam, rozpogódź waćpan czoło! Wpakowałeś i siebie i mnie w tarapaty; byleś umknął, to i odetchnę lżej, bo już nietylko o ciebie mi chodzi, ale i o własną skórę! Takich więcej, jak pan, a za nic tu ręczyć nie można: sprzedalibyście najprzebieglejszego!...

— Płacimy tylko wet za wet!...

— Niech i tak będzie!... No, a teraz bez mitręgi! Odetchnę, gdy już tu waćpana nie będę widział!..

Pan Tadeusz nie dał sobie po dwakroć zachęcenia tego powtarzać—uścisnął serdecznie rękę von Wassenfelda i pobiegł na burmistrzówkę. Tam zwołał po cichu naradę, złożoną z sierżanta, Janki i starego Piętki, potem zleciwszy żonie, aby zarządziła suty poczęstunek, udał się w gości prosić sztabowców. A że był sobie uprzejmością pozyskał już wielu oficerów, więc ci tak zaprosiny szczerze wzięli do serca, że panu Tadeuszowi drogę do samego Bronawacky'ego ułatwili i tyle sprawili, że i ten obiecał na burmistrzówkę zajrzeć.

Wszystko układało się jaknajpomyślniej: Janka z Marysią uwinęły się tak żwawo, iż na wieczór nietylko misy jadła czekały na gości, ale i tobołki podróżne leżały przygotowane. Zabielski, za radą von Wassenfelda, nawet nie krył odjazdu żony, i nie pytany rozpowiadał o nim, tłómacząc, iż chce rodzinę odesłać za Kraków, aby spokojnie mogła przetrwać zawieruchę wojenną, która łacno może Ostrów ogarnąć. Oficerowie to postanowienie znajdowali zupełnie naturalnem i słusznem, a sami jeszcze doradzali, by obrać drogę ku Lwowu, gdzie insurekcja nie zdołała dotąd dosięgnąć.

Zaledwie mrok zapadł, burmistrzówka uderzyła potokami światła. Muzyka wojskowa, użyczona przez dowódcę strzelców, hałaśliwym marszem obwieściła początek uczty. Pan Tadeusz z żoną stanął na ganku, aby czynić honory domu. Burmistrzówka napełniła się niebawem zwartym tłumem mundurów.

Poczęstunek był zawiesisty, miodu i wina poddostatkiem. Z czupryn kurzyć się zaczynało, wiwaty stawały się coraz hałaśliwsze, coraz bardziej wyzywające. Przepijano ze wszystkich stron do pana Tadeusza, wznoszono toasty za pomyślność potrzeby, na zagładę nieprzyjaciela, na wiecznotrwałą potęgę Austrji.

Zabielski wychylał kielichy, poddawał się narzucanym wiwatom — lecz równocześnie chmurniał. Jakaś złość bezsilna zdejmowała go na myśl, że tu symulować musi najświętsze uczucia i udawać uciechę z wróżb o zagładzie współbraci. Odraza i bunt wewnętrzny tak silnie przejęły pana Tadeusza, że aż to zwróciło uwagę kilku oficerów. Von Wassenfeld dopadł w kącie Zabielskiego.

— Co waćpan wyprawiasz!... Herr von Zabielski!... Chcesz się zgubić!... Nie wyprawiaj takich min, bo z tego wynikną domysły!...

— Kiedy mnie dławi... za gardło chwyta!

— Toć jeszcze godzinę i koniec!

Pan Tadeusz chciał odpowiedzieć, gdy naraz pośrodku głównego stołu wszczął się gwałtowny pomruk niezadowolenia. Pan Tadeusz skoczył zobaczyć, co się dzieje, lecz zanim rozeznał przyczynę wzburzenia, doszedł go ostry głos jenerała:

— Herr von Zabielski... pański teść ma osobliwsze wyobrażenie o rzeczach... co najmniej powinieneś go rzadko ludziom pokazywać...

Pan Tadeusz, nie rozumiejąc jeszcze przyczyny, nie wiedział, co ma rzec na tę wymówkę, gdy o kilka kroków spostrzegł rozrumienioną twarz imć pana Bonawentury, który, pochwyciwszy chwilę ciszy, perorował wielkim głosem:

— Nie po sercu wam, mości austrjackie oficery, moje słowa, ale, jako żywo, cofnąć ich nie myślę, przy prawie stoję, do statutów się odwołuję i powiadam!... Hukaj, strzelaj jeden z drugim, a ja powiadam *veto*, nie pozwalam, niema zgody!... Zajazd żeście zrobili, a za zajazd gardłem się płaci!... I zapłacicie mospanie, bo niech jeno ono zamieszanie się uciszy, a stany zbiorą... to dalipan i wasza mość, choć apostolska, przed trybunałem potencji stanie i *reddere quod debet* będzie musiała!... Rozumiecie!... To jest *argumentum*, a nie to wasze niedźwiedzie mruczenie! Dopiero gdybyście po dobrej woli trybunału nie usłuchali, wówczas za infamisów was opublikują... pospolite ruszenie obwołają, a wtedy jeno pluderki wam zbierać, a z harcapami wam uciekać...

Bronowacky rzucił trzymanym kielichem o ziemię i zawołał gniewnie:

— Wyprowadzić mi tego szaleńca!

DN

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

po dzień 30 listopada 1902 r.

STAN CZYNNY.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
	Ruble i kopiejki.		
Gotowizna w kasie	364,820 33	1,112,302 07	1,477,122 40
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa, jego kantorach i oddziałach	212,304 55	617,453 53	
2) w pryw. inst. bankowych	— —	— —	829,758 08
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	10,676,588 08	9,291,737 86	19,968,325 94
Skup sola weksli, mając. zabezp.:			
1) w termin. zobow. handl.	999,550 —	— —	999,550 —
2) na mieszk. murow. domach w Warsz. oraz zakł. i fabr.	— —	— —	— —
Weksle do inkasa	1,086,895 72	477,524 04	1,564,419 76
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	71,679 43	22,522 09	94,201 52
Pożyczki terminowe na zastaw:			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	75,800 —	66,700 —	523,700 —
2) udz., akcyj, oblig. i listów zast., przez rząd nieporęczon.	280,418 —	100,782 —	
3) towar., jak również konosam. warrantów, kwitów kantorów transportow. i towarzystw żeglugi parowej na towary			
Bezter. (on call) pożyczki na zast.:			
1) państw., przez rząd poręcz. pap. publ.	2,640,900 —	464,314 41	9,844,587 18
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nieporęczon.	4,119,382 81	2,603,548 36	
3) towar., jak również konosam., warrantów, kwitów kantorów transportow. i towarzystw żeglugi parowej na towary	16,441 60		
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	275,215 77	363,956 02	
2) listy zast. i oblig. hypoteczn. zabezpieczone	513,401 09	615,394 81	1,785,091 79
3) udz., akc., oblig. i t. d., przez rząd niepor.	17,124 10		
Papier. pub. nab. z fund. rezer.:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	2,212,016 96	— —	5,746,402 14
2) listy zast. i obl. hypoteczne zabezpieczone	3,534,385 18	— —	
Traty i weksle na zagr., nabyte na własny rachunek	500,029 54	260,671 23	760,700 77
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rachunkach (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	86,628 01	221,551 96	
b) » » » » niep.	968,173 06	1,042,018 58	
c) towarami	234,825 24	46,613 83	
d) termin. zabowiązan. handl.	6,107,084 82	2,092,221 15	
B) pozost. niepokr. z bież. dys. koresp. zamiejscowych	1,431,570 60	954,881 34	20,419,353 95
C) kredyty in blanco	1,229,577 10	2,436,964 09	
2) Poz. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) lokow. w pierw. dom. bank. celem czas. oprocentowania.	57,386 30	115,544 92	
b) na rach. bież. u koresp.	1,025,243 48	734,037 11	
B) weksle do zaink. u koresp.	381,901 05	1,253,131 31	
Rachunek z oddział. Banku	14,349,729 10	— —	14,349,729 10
Weksle protestowane	51,650 60	7,302 73	58,953 33
Wydatki bieżące	201,999 17	261,222 48	463,221 65
Wydatki zwrotne	18,870 17	8,174 93	27,045 10
Koszta organizacji	— —	— —	— —
Nieruchomości	306,182 40	— —	306,182 40
Rachunki przechodnie	326,862 64	501,513 89	828,376 53
	54,374,636 90	25,672,084 74	80,046,721 64

STAN BIERNY.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Fundusz rezerwowy	5,746,400 77	— —	5,746,400 77
Rezerwa specjalna	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunek przekaz.:			
a) za okazaniem	2,744,823 24	2,682,202 30	
b) za 5-dn. wypowiedz.	5,002,866 52	217,373 19	17,429,950 74
2) bezterminowe	2,120,401 68	211,123 33	
3) terminowe	3,774,931 79	676,228 69	
Redyskontowane weksle	803,790 82	— —	803,790 82
Zastaw papierów publicznych	— —	154,242 70	154,242 70
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachun. (loro):			
a) sumy do dyspoz. koresp.	18,121,881 66	5,073,981 50	
b) weksle do zainkasow.	688,857 18	500,655 20	
2) Pozost. na rachunkach Banku (nostro):			24,658,707 81
sumy należące od Banku	213,997 82	59,334 45	
Rachunek z odziałami Banku	— —	14,313,418 48	14,313,418 48
Traty przez Bank akceptowane	— —	— —	— —
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	11,604 40	— —	11,604 40
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i oblig.	93,930 38	102,055 34	195,985 72
Procenty i komis.	843,940 70	1,084,568 70	1,928,509 40
Rachunki przechodnie	1,957,209 94	596,900 86	2,554,110 80
	54,374,636 90	25,672,084 74	80,046,721 64
Towary w komis oddane	— —	— —	— —

Główna siedziba i Zarząd Banku—w Warszawie.
Oddziały: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie, Lublinie, Kaliszu.
Ajentura—w Będzinie.
Wartość nominalna akcji Banku wynosi 250 rb. (4925)

BILANS

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 grudnia 1902 r.

AKTYWA.

1 Kasa gotowizną		— —	105,346 78
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa warunk.		10,288 96¼	
b) w wil. oddz. Banku państwa po opł. kupon.		24,271 29	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.		85,000 —	
			119,560 25¼
3. Korespondenci:			
a) z tytułu opłac. kuponów i przyjęt. wpłat od dłużników		1,705,785 78	
b) Bank państwa z konwersji list. zastawn.		35,188 38	
			1,740,974 16
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe:			
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitał. zakład., znajdujące się w Banku państwa. nom.	7,231,800 —	7,002,579 29	
2) kapitału zapasowego »	3,193,800 —	3,112,264 40	
(z tych na przechow. w Banku państwa	3,191,100 —		
3) specjalnego rezerwowego funduszu. nom.	525,600 —	503,530 56	
b) Listy zast., własność Banku stanow. nom.	983,000 —	865,680 72	
			11,484,054 97
5. Pożyczki krótkoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich		1,182,900 —	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)		1,806,655 50	
			2,989,555 50
6. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)		99,313,900 —	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)		39,686,800 —	
			139,000,700 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnemi		— —	796,000 —
8. Wypłaty dłużników:			
a) terminowe		2,111,779 50	
b) z uchybieniem terminów		1,379,653 41	
c) z rozłożonemi terminami		147,038 03	
			3,638,470 94
9. Rozchody na rachunek dłużników		— —	116,232 64
10. Zdyskontow. kupony		222 75	
11. Wypłaty à conto dywidendy		99,360 —	
			99,582 75
12. Podatek państwowy 5%			13,351 63¾
13. Rozchody Banku:			
a) na utrzymanie Banku		422,475 41	
b) z tytułu oszacowań		27,558 35	
c) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku		372,816 37	
			822,850 13
14. Dom na lokal Banku		— —	220,000 —
BILANS		— —	161,146,679 76

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXIII	9,250,000 —	
» » » XXIV 1 rata	150,000 —	
» zapasowy » I—XXIV »	4,690,943 27	
» swobodny rezerwowy	247,482 05	
Specjalny rezerwowy fundusz (art. 46, Oddz. X Kredytowej Ustawy)	507,384 44	
		14,845,809 76
2. 4½-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	— —	139,000,700 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4½-proc.	— —	35,300 —
4. Listy zastawne wylosowane	215,600 —	
5. Kupony do wypłaty	270,404 75	
6. Dywidenda do wypłaty	8,490 63	
		494,495 38
7. Nadterminowe umorzenie:		
a) listami zastawnemi	796,000 —	
b) gotowizną	6,329 83	
		802,329 83
8. Fundusz procentowy	— —	3,141,568 20
9. Wpłaty dłużników przed terminem	— —	61,717 15
10. Sumy przechodnie	— —	388,679 88
11. Korespondenci różni	— —	9,549 26
12. Fundusz Kasy Oszczęd. i pomocy dla urzędnik.	339,312 55	
13. Fundusz pomocy dla urzędników	26,071 59	
		365,384 14
14. Zyski i procenty 1902 r.	— —	2,001,146 16
BILANS	— —	161,146,679 76

Depozytów na przechowaniu 8,916,300 rb.

UWAGA. 1) Kapitał zakładowy składa się z 37 tys. akcyj, opłaconych po 250 rb. i z 1,500 akcyj, spłaconych przez 1 ratę w ilości 100 rb. na akcję.
2) Zarząd rezyduje w Wilnie. (4926)
3) Dywidenda na akcje Banku wypłacaną jest: *w Wilnie*—w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handlow.; *w Petersburgu*—w Banku międzynar., w domu bank. H. Wawelberga, w petersb. kant. Moskiewskiego Banku kupieckiego i w petersb. Banku dyskontowym; *w Warszawie*—w warsz. Banku dyskontowym, domu bank. H. Wawelberga; warsz. Banku handlowym; *w Moskwie*—w mosk. Banku kupieckim-*w Rydze*—w ryzkim Banku giełdowym; *w Kijowie*—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; *w Libawie*—w libawskim Banku giełdowym-

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku:

ziemskich	14,700 —
miejskich	673,400 —
Razem	688,100 —

GORLIWY POSŁANIEC. (Autentyczne). Jeden z naszych znajomych wręczył w tych dniach posłańcowi paczkę, zaadresowaną do inżyniera Adolfa K., zamieszkałego przy ulicy Kruczej № 00.

— Oddaliście paczkę?—zapytuje na drugi dzień posłańca nasz znajomy.

— A jakże, oddałem, proszę pana; tylko... że ten pan to nie żaden inżynier, jeno doktór, nie mieszka na Kruczej, jeno na Wspólnej i nie nazywa się Adolf K., jeno Józef W. (Kurj. Świat.)

Jeune anglaise,

connaissant le français à fond, munie d'excellentes références cherche emploie. Agence Internationale, Madame Sikorska, Cracovie, St. Jean 3. (4851)

Hodowla Zarodowa

w Narunach,

Zygmunta Węcławowicza,

poczta i telegr. Kupiszki, gub. Kowieńska.

Do sprzedania: byki i ciołki rasy Szwyc, byki rasy Simmenthal, Ogiery 1/2 i 3/4 krwi Ardeny, Świnie rasy Berkshir. (4914)

WYSZEDŁ Z DRUKU

„MANUAŁ GORZELNICZY"

(rejestr przychodu i rozchodu gotowizny, produktów i t. p. na fabrykację spirytusu przez kampanię użytych).

Nabyć można u **Leopolda Bocianowskiego, w Kazimierzu przez Konin, Kaliskiej gub.**, za cenę **rb. 4 k. 60**, z zaliczeniem pocztowem. (4825)

POTRZEBNY BUCHALTER

do fabryki tektury **T. Sokolnickiego** w Olkienikach, wileńskiej guberni, polak, znający gruntownie podwójną buchalterję i języki rosyjski i niemiecki. (4918)

Młody Litwin

mający świadectwo z ukończenia 4 klasy realnej szkoły, pozostał po zgonie ojca bez żadnych środków do życia; musi utrzymywać chorą matkę i małoletnią siostrę. Błaga dobroczyńców o jakąkolwiek posadę w fabryce lub w majątku. Adres: Ливенгофъ, Витебской губ. До востребованія М. С. К. К. (4893)

Ogrodnik

posiadający atestaty z ukończenia szkoły ogrodniczej w kraju i król. pomolog. instytutu w Niemczech, a także świadectwa praktyki ogrodniczej z Erfurtu, Drezna i krajowe — poszukuje posady. Warunki do umowy pocz. Granów. Podolskiej gub. L. L (4902)

Prośba gorąca o Ofiarę!

Potrzebne są środki na prenumeratę i kupno pism i książeczek chrześcijańskich dla ubogich całkiem, pragnących czytania osób i rodzin. Za najdrobniejszy datek szlemy zgóry staropolskie: «Bóg zapłać»! Adres: Mińska gubernia, poczta **Użlany**, dominium Zamość. (4867)

Aleksander Jelski.

CZYN MIŁOSIERDZIA Z POŻYTKIEM!

Malarz staruszek, laureat akademji, **człowiek zacności**, dziś w biedzie, poszukuje roboty u obywateli na wsi, za życie, z drobnem wynagrodzeniem. Zgłaszać się po informacje: Mińska gubernia, poczta **Użlany**, Dominium Zamość.

(4868) **Aleksander Jelski.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

—

Dowiadujemy się, że znany nasz i szanowany literat X. pracuje obecnie nad olbrzymiem dziełem, które nosić ma interesujący tytuł: «Historja blagi na końcu XIX i na początku XX stulecia».

Dzieło rzeczone będzie tem więcej ciekawem i zajmującem, że główną jego treścią ma być autobiografja autora.

(Kurj. Świąt.)

PATENTY

na wynalazki wyrabia w Rosji i zagranicą

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51. (4738)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WYROBÓW BAWEŁNIANYCH

I. K. POZNAŃSKIEGO

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: W Łodzi: a) przy Fabryce, ulica Ogrodowa. b) przy ul. Piotrkowskiej № 784 (dom własny). **W Warszawie:** przy ul. Gęsiej № 16—18 (dom własny). **W Moskwie:** Ilinka, Juszkow pereułok, dom Aleksandrowa. (1648)

Wielki złoty medal

na tegorocznej wystawie i konkursie pługów w Wilnie.

Wielki srebrny medal

(najwyższa nagroda)

na tegorocznej wystawie i konkursie pługów w Poniewieżu (na Litwie).

Wielki srebrny medal państwowy

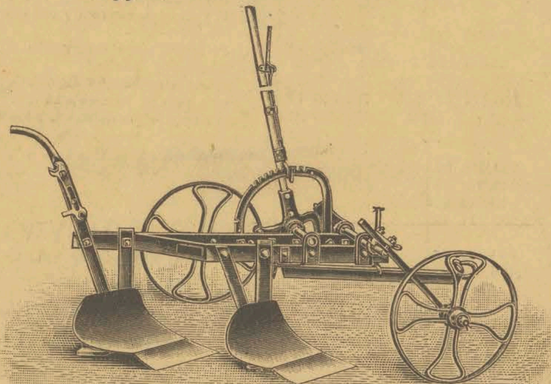
(najwyższa nagroda)

na tegorocznej wystawie Politechnicznego Towarzystwa we Lwowie.

Dyplom honorowy

na tegorocznej wystawie Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi—uzyskał nasz, patentowany dwuskibowiec stalowy

„RECORD".



H. CEGIELSKI, Tow. Akc. w Poznaniu

Fabryka machin i narzędzi rolniczych. (4936)

DOM KOMISOWY

„UNITAS"

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 58 (dom Fajansa).

ZAJMUJE SIĘ:

Kupnem, sprzedażą, wydzierżawianiem, parcelacją i zamianą majątków ziemskich, kamienic, placów i t. p.

Lokatą kapitałów.

Sprzedażą maszyn i narzędzi rolniczych **z pierwszorzędnych** fabryk krajowych i zagranicznych. (Wyłączna reprezentacja słynnej czeskiej fabryki siewników rzędowych Pracnera oraz pługów Baechera).

I w ogóle załatwianiem komisowo wszelkich zleceń. (4929)

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie

PANU R. RATKE

za znakomity koncertowy fortepian, na którym grałem podczas koncertu mego d. 9 grudnia 1902 r. Ton i tusz fortepianu prześliczne; rzadko spotykałem tak doskonały instrument. Inne instrumenty tej fabryki, fortepiany i pianina, znane mi ze swego tonu, tuszu i trwałości, polecam z przyjemnością. (4928) **E. Hollidej.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w KRAKOWIE

poleca następujące wydawnictwa **treści historycznej.**

Ceny w koronach (2 kor.=90 kop.).

CZERMAK WIKTOR, Prof. Uniw. **Studja historyczne.** Treść: Na dworze Władysława IV. Młodość Jerzego Lubomirskiego. Wojna Smoleńska w świetle nowych źródeł. Polska wobec wojny 30-letniej. Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. Miłostki królewskie. . . . . kor. 6.—

GLOGER ZYGMUNT. **Geografja historyczna dawnej Polski** z dodaniem **mapy Rzeczypospolitej Polskiej** J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin. . . . . . . kor. 6.— [Jedyny obszerny podręcznik, wyczerpujący z drobiazgową ścisłością cały bogaty materjał].

GÓRSKI KONSTANTY. **Historja jazdy polskiej** . . . . kor. 8.—

KALINKA WALERJAN Ks. **Sejm czteroletni**, wydanie czwarte, w 4 częściach. . . . . kor. 14.40

—Ustawa trzeciego maja » 1.—

KARBOWIAK A., Prof. **Szkoła Katedralna Krakowska** w wiekach średnich . . . . kor. 1.20

KOŁACZKOWSKI KLEMENS, jenerał, szef sztabu w r. 1831. **Wspomnienia od r. 1793 do r. 1831**, 5 tomów, z licznemi rycinami. . . kor. 12.— [Pamiętniki te należą, z powodu bezstronnego sądu autora, który tylko to podaje, w czem osobiście brał udział, do najciekawszych, jakie w tej epoce wyszły].

MACAULAY T. M. **Szkice i rozprawy historyczne**, 2 tomy. Tłómaczył *Stan. Tarnowski* . . . . kor. 6.—

MANTEUFFEL G. **Cywilizacja, literatura i sztuka w kolonji polskiej nad Baltykiem**, ozdobione 23 rycinami . . . . kor. 2.40

SOKOŁOWSKI MARJAN, Prof. Uniwer. **Studja i szkice z dziejów sztuki i cywilizacji**, str. 531, w tekście 47 prześlicznie odbitych, autentycznych rycin. . . . . kor. 9.—

SZUJSKI JÓZEF i PIEKOSIŃSKI FRANCISZEK. **Stary Kraków**, w 900 rocznicę jego narodowego charakteru. Dzieje Krakowa od r. 1000 po koniec XV wieku. Wydanie staranne, z 57 rycinami . . . . kor. 3.50

TOMEK WACŁAW, Prof. Uniw. Czesk. **Historja Królestwa Czeskiego**, wedle jubileuszowego wydania. Tom I. W przedpłacie za 2 tomy . kor. 8.— [Jest to oddawna upragniony przekład dziejów narodu pobratymczego, dokonany wedle najlepszego podręcznika, jaki istnieje]. (4839)

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni.

Prywatny Zakład Ginekologiczny

D-ra Czesława Stankiewicza

nowowybudowany w Warszawie, ul. Złota 3.

Choroby kobiece. Akuszerja.

Cena pobytu z leczeniem od rb. 2 do rb. 8 dziennie. Poliklinika dla przychodzących chorych. (1609)

DENTYSTA F. FRENKIEL,

b. asystent **d-ra Kobylińskiego**, przyjmuje **wyłącznie** u siebie. Warszawa, **ul. hr. Kotzebue** № 10. (1607)

Prośba gorąca kapłana.

Po długoletniem wakowaniu i zupełnem opuszczeniu, restaurując z gruntu, przy braku środków, starożytny kościół parafjalny wraz z plebanją w **Ziembinie**, błagam wiernych chociażby o najdrobniejsze ofiary Bogu Wszechmocnemu! Mińska gub., poczta **Ziembin**, proboszcz ks. Kazimierz **Wańkowicz.** (4888)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne międzynarodowe, (4001)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 19 декабря 1902 г.

W drukarni Trenke i Fusnot, Maksymiljanowski zaułek № 13.

Artykuły recenzujące dzieła
J. B. Zaleskiego.

Poezya Bohdana Zaleskiego

Paryż 1841

—

Recenzya przez Seweryna Goszczyńskiego
w Dzienniku: Demokrata Polski, rok IV, część IV
na. 24 Marca, 5 Kwietnia, 14 i 30 Kwietnia 1842 r.

POWITANIE BRUXELSKIE.

Kiedy w poprzednim artykule pisalimy iż nie ma Komitetu, iż cała dotychczasowa praca zjednoczenia i tyloletnie usiłowania w niwecz się obróciły, — w tym samym czasie wychodziło od kom. kor. pismo w którém *podobne wieści nieprzyjaznemi uznała* — i głosiła iż *byt komitetu pewny i niewstrzymany*, iż *wyraźną jest powolność kandydatów emigracyjnéj woli:* Po odczytaniu teraz pism Lelewela i Zwierkowskiego, po odczytaniu dzienników *Orła białego* i *Zjednoczenia*, nie mamyż prawa zapytać: gdzież ten komitet, gdzież ta powolność kandydatów? Nie, niema, bo nie mogło być komitetu, nie ma, nie tylko *silnego* ale jakiegokolwiek bądź *rządu* dla zjednoczenia — zebrani rozjechali się, unosząc z sobą nieukontentowania, nieporozumienia, niechęci, nienawiści; nie mogąc porozumieć się z sobą, zgodzić się choćby na rzecz jedną, na jedną tylko — rozpocząć choćby przygotowawcze czynności — dla dania przynajmniéj otuchy oczekującemu zjednoczeniu, przynajmniéj jak najlżejszéj zwątpiałym nadziei. Opowiedzmy jak się rzecz stała, jakie zaszły wypadki; relacyę naszą czerpać będziemy z pism jawnych, ogłoszonych publicznie, cytować je będziemy literalnie, a odsyłając w każdym razie do źródła, przeciwnicy nie ośmielą się posądzić nas o nierzetelność, o przedstawienie fałszywe.

Trzech członków komitetu zebrało się w Bruxelli — po co? dla ukonstytuowania się, dla objęcia władzy. Sprzeciwiałoby się to ustawie — ale zjednoczeniu ciężyło na sumieniu lat pięć które na wyborach i samém organizowaniu się strawiło — ciężyły wyrzuty ciągle powtarzane, iż myśl taka jak zjednoczenia nie jest w stanie coś stworzyć — iż różnorodność uczuć, opinii, zasad, objawiająca się w zjednoczeniu, nie może wydać władzy, któréjby jedność i harmonia były znamieniem — zjednoczenie zatem mimo ustawy, w brew jéj przepisom, byłoby przyjęło zawiązanie się komitetu z okrzykiem radości, z poklaskami zadowolnienia, z podwojeniem ufności *w energii* i *rozumie* wybranych! Ukonstytuowania komitetu oczekiwali wszyscy, wszyscy pragnęli, nikt ze zjednoczenia odmienniéj nie sądził, ani odmiennego wypadku spodziewać się nie mógł.

Cóż nastąpiło jednak? zebrani członkowie komitetu powitali wyborców pod d. 19 z. m. I nie można było napisać nic lichszego, nic niedorzeczniejszego, nic coby odznaczała większa czczość myśli. *Wspomniawszy na niedole Ojczyzny, serca nasze obróciły się ku wam bracia, ażeby wam powiedzieć iż wypadek głosowania stawia nam do zawiązania komitetu trudności* — oto treść powitania.

Jakiż to jest z głosowania wypadek? powołano do komitetu Lelewela, Zwierkowskiego, J. B. Ostrowskiego, Odynieckiego — Cóż wtém? Zjednoczenie długo łamałoby sobie głowę aby dojść prawdziwego znaczenia, gdyby szczęściem pismo Lelewela z d. 28 z. m. nie przyszło w pomoc. Przeciw J B O. powstały w zjednoczeniu nieprzychylne głosy; głosy te Gmina Montpellier skarży o *anarchizm, wichrzenie, nieprzyjaźń dla sprawy narodowéj i interessu emigracyi — wyznaje iż Ostrowski jest prawdziwém uosobieniem jéj zasad i myśli.* Pismo to swoje z d. 13 Lutego Gmina Montpellier przesłała Lelewelowi. Lelewel wywołany odpowiedział pismem z d. 28 z. m. Po wielu omówieniach, po zaprotestowaniu iż J. B. Ostrowskiemu niedał żadnego powodu do narzekania na siebie, iż nie ma do niego żadnego osobistego żalu, a niechce zresztą objawić o nim swojéj opinii — wyznaje wreszcie « iż głosujący nie bacząc na Gminy bruxelskiéj a zatem *jego* przestrogę, utworzyli

taki skład osób, że gdyby zaniedbując uczuć godności swojéj zrezygnowali się usiąść wspólnie u jednego stołu urzędowania, nie mógłby im towarzyszyć, bo J B. Ostrowski obrzucił błotem Zwierkowskiego, bo oskarżany jest przez Worcella !.

Lelewel zatem, ujmuje się tu głównie za Zwierkowskim — Worcell jeszcze nie jest do komitetu wybrany.

Jak Gmina Montpellier odezwała się do Lelewela, tak 17 zjednoczonych w Poitiers do Zwierkowskiego pod d. 14 Lutego. Zwierkowski odpowiedział im 9 Marca— iż położenie Ostrowskiego tak względem niego jak Lelewela jest jedno i to samo— bo Ostrowski i Lelewela szarpał, bo na nich obydwóch publiczne rzucał pociski. Zwierkowski więc staje znów więcéj w Lelewela jak w swojéj obronie. Rzeczywiście, Ostrowski nie kontent ze zjednoczenia, nie kontent z dodawanych mu kollegów, nazwał pierwszego *wyżnikiem* — o Zwierkowskim powiedział *iż wszystkie swoje przekonania nosi w swojéj torbie politycznéj, prosi go przeto aby publicznie objawił, które z swoich przekonań za prawdziwe, za ostatnie, a przynajmniéj na jak długi czas, uważa.*

Trzeci członek, Odynecki, nie podzielał zdań Lelewela i Zwierkowskiego, chciał zacząć urzędowanie, byle zacząć, choćby nawet z J B. Ostrowskim. « Ta różność zdania, mówi Zwierkowski, zasmuciła nas nie mało; nie mogliśmy się zgodzić we trzech, cóżby to było we czterech » ; I poinformowany dobrze o wszystkiém *Orzeł Biały* narzeka, *iż w wybranych do komitetu, zaraz na wstępie widzi wahania się i niepewność, iż kwestya jednorodności i harmonii, zatrudnia i trapi nie mało.* Inne pismo, *Zjednoczenie*, nie mniéj gorzkie czyni wybranym wyrzuty : « Przyszli nam powiedzieć iż żadnych nadziei nie mają, przyszli nam powiedzieć, że nie masz nadziei w stanie polityki europejskiéj, że nie masz nadziei w obecnym biegu ludzkości, że jest zupełny brak środków i sposobów , że wszystko stracone.»

Gdzież więc, zapytujemy raz jeszcze komitet, gdzie możność go zawiązania, gdzie nadzieja bliskiego ukończenia wyborów ? Lat pięć potrzeba było na wybranie czterech — wmawiano w zjednoczenie iż ono jest reprezentantką Polski, mogącą działać nie tylko w jéj duchu ; w jéj myśli, ale w jéj imieniu nawet; działać nieodwołalnie dla Polski i za Polskę , że komitet powinien być władzą rewolucyjną , dyktatorską , przyszłym rządem powstającéj Polski, najwyższym kierownikiem jéj usiłowań, zarządcą jéj zasobów, jéj krwi, jéj losów; brano Polskę jak niedojrzałego młodzieńca w opiekę— na zjednoczeniu miało spoczywać zbawienie. I kiedy zjednoczenie posłuszne czyniło wszystko według kierowników woli — ci kierownicy podają wszystko w wątpliwość, ogłaszają iz zaszły *plątaniny* w wyborach których rozwikłać nie mogą, iż dla harmonii należy Ostrowskiego usunąć !

Mniejsza o J B O. — ale wybrani zapominają iż ten sam ogół , to samo zjednoczenie , powołało ich wszystkich; iż ich mandat do urzędowania z tego samego wypłynął źródła — że J B O. ma na sobie ten sam charakter co oni, to samo do zasiadania w komitecie prawo. Nic tu nie stanowi większa lub mniejsza ilość kresek, do któréj zdaje się odwoływać Lelewel — bo tak dziennik *zjednoczenie* tłumaczy jego sławną formułkę : *szanuję większość w większości* — liczba kresek służy jedynie do wykazania czy kandydat wybrany; po dokonaniu wyborów o liczbie kresek zapominają wyborcy; w wybranych widzą jedynie członków komitetu, reprezentantów swoich , bez żadnéj między niemi różnicy.

Usunąć Ostrowskiego dla jego zajść osobistych i nieporozumień z innymi ! — Zjednoczenie może wiedziało, może nie

wiedziało o tych zajściach, ale zawsze wiedzieć nie miało potrzeby. Gdzie wszyscy są kandydatami, tam wiedzieć o nieprzyjaźni jednych z drugiemi nie jest podobna: gdzie przy wyborze rzecz publiczna na myśli, tam zajścia prywatne na wzgląd zasługiwać nie mogą; nie wchodzimy dla jakich powodów — ale pewna, iż obok Lelewela i Zwierkowskiego, chciano J. B. Ostrowskiego postawić. Jeżeli Ostrowski niegodzien pełnić obowiązków publicznych — niepowinien był znajdować się w związku — trzeba go było wykluczyć. Na téj drodze, postępując tym torem, nie utrzymałoby się zjednoczenie, ale znowu bez podobnego postępowania zjednoczenie jest, jakby go nie było; nieudolne ani naprzód, ani w tył uczynić kroku, musi pozostać bezsilném i martwém — taka dziś rola wszędzie i wszystkich srodkowych partyj, zdolnych stawiać opór działaniom innych, ale nic zbudować nic działać przez się.

Przypuśćmy iż żądaniu upierających się członków stanie się zadość, iż ogół zjednoczenia zmieni swoją wolę, zgodzi się na usunięcie Ostrowskiego, wypadnie więc do nowych powołać wyborów, ciągnąć je rok, dwa a może i trzy lata, ażeby dojść znowu do wykrycia nowych między wybranemi nieporozumień — bo te nieporozumienia odbijające się w wybranych do komitetu, leżą w zjednoczeniu samém, w owém połączeniu różnorodnych osób, w owéj niepewności co do opinii i zasad — a bez tej różnorodności zjednoczenie nie byłoby zjednoczeniem jak to wyznał Lelewel, jak to chciały Lyońska i Poateweńska, korrespondencyjne kommissye.

Lecz nie sam wybór Ostrowskiego zakwestyonowany został; Zwierkowski w piśmie swojém oznajmia iż: « skoro tylko instytucya ustaloną będzie i zabespieczoną przepisami usuwającemi przeszkody na jakie dziś natrafiają, wypadnie nie dokompletować, ale całkowicie odnowić członków; « co znaczy jak *Orzeł Biały* objaśnia, iż *wota wyjąwszy Lelewela i Zwierkowskiego na los rzucano*. Nieprzesadzamy zatem utrzymując że zakwestyonowany jest cały byt komitetu, iż trzeba będzie nowe robić wybory, prowadzić je przez drugie lat pięć i stanowić przepisy któreby dzisiejsze usunęły przeszkody. Cóż przez ten czas ma robić uciśniona Polska któréj zbawienie od postawienia komitetu zawisło? Obawiamy się, aby nieznudziła się czekać na skutek tak ciężkiéj zjednoczenia pracy.

Cała czynność kierowników zjednoczenia opierała się na intrygach, wichrzeniach, mamieniu; każda odezwa kommissyi korrespondencyjnéj obiecywała bliskie ukończenie, bliskie postawienie komitetu; brakowało zawsze kilkudziesiąt, kilkunastu, kilku wreście wotów — tak upływały tygodnie, miesiące i lata — teraźniejsze zamięszanie wróciło wszystko do dawnego stanu według kierowników nadziei; po latach pięciu zjednoczenie ani na jedną linię nie posunęło się daléj — to tylko pewna że intryganci nie dają mu obejrzeć się, rozpoznać swego położenia. Dzisiaj, kiedy wszystko w wątpliwość podano, kiedy komitetu niema, kiedy zebrani porozumieć się nie mogli, kiedy ich nieporozumienia powychodziły na jaw w pismach publicznych, kommissya korrespondencyjna w drukowanéj odezwie zaintonowała pieśń dziękczynienia, a w drugiéj otografowanéj jakby nieświadoma rzeczy, nieprzybycie J. B. Ostrowskiego do Bruxelli, przypisuje jedynie trudności otrzymania paszportu, błaga aby tymczasem dla dokończenia wyborów, na piątego członka nadesłano jéj kilkanaście brakujących głosów. Jestże-to prawdziwy stan rzeczy, prawdziwy stan Zjednoczenia? nie, zawsze co innego obejmują pisma drukowane, co innego expedycye, a co innego *konfidencyonalne listy*.

Smutne to bez wątpienia położenie związku, gdy do podobnych kroków uciekać się trzeba — ale smutniejszém byłoby dla zjednoczenia gdyby w tem położeniu zatrzymać się chciało, gdyby się nieprzekonało, iż złe leży nie w samych powołanych do władzy, ale zarazem i głównie w myśli którą reprezentować mają, w téj dziwnéj mięszaninie najsprzeczniejszych pojęć i najniedorzeczniejszych widoków.

Pismo Zwierkowskiego i Orzeł Biały przyobiecują nowe odezwy : jedną od Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — drugą od Lelewela i Zwierkowskiego, z powodu iż Odynecki pierwszą tylko koncessyjnie podpisał. Może więc raz jeszcze przyjdzie nam mówić o zjednoczeniu, którego reprezentanci rozpierzchnęli się na cztery strony : J. B. Ostrowski pozostał w Londynie, Lelewel w Bruxelli, Zwierkowski zajechał do Wersalu, do Poitiers, Odynecki — dla wprawiania się w kommissyi korrespondencyjnéj do przyszłych usług publicznych.

CZARTORYSKI

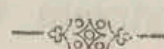
I TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIOŁ POLSKI.

Twierdzenie nasze, o rożnorodności osób składających zjednoczenie, przychodzą wesprzeć coraz nowe fakta; kiedy zjednoczeni znajdujący się we Francyi silili się na postawienie Komitetu, inni będący w Anglii, uznawali Czartoryskiego za swoją głowę, za swego poradzcę, oznajmili cudzoziemcom, iż gotowemi są poddać się jego zdaniu w kwestyi ważnéj, stanowić mającéj o ich bycie, o ich należeniu do Emigracyi. Okoliczność do tego nastręczył pobyt króla pruskiego w Londynie.

Jeden z członków tak zwanego Towarz. Literackiego Przyjacioł Polski, P. William Adams Smith, wniósł projekt na posiedzeniu rady Tow. w d. 25 stycznia r. b. napisania adresu do króla pruskiego z *podziękowaniem za umiarkowanie jakie okazał dla swoich poddanych Polskich w ks. Poznańskiém, i z prośbą aby chciał skłonić Mikołaja do zmienienia swojéj polityki i zachowania narodowości polskiéj.* Rada Tow. literackiego nie poparła projektu; lecz chcąc się pozbyć Polaków z Anglii, i uwolnić się od dotychczasowych składek, uchwaliła prosić króla pruskiego, aby *dozwolił przybyć do poznańskiego tym z Polaków, którzyby tego pragnęli, pod warunkiem okazania własnych zaświadczeń względem ich prowadzenia się i charakteru.* Spostrzeżono się w końcu, iż radzić o Polakach, bez Polaków nie można ; iż niepodzielaliby może kroku uczynionego przez Towarzystwo, udano się więc po zdanie do Komitetu Londyńskiego ogółu. Komitet nie wiedział co począć, radził się prywatnie znajomych, przyjacioł — osób znaczenia i wpływu między współkollegami—odesłał wreszcie Towarzystwo Literackie do Czartoryskiego jako do najlepszego przewodnika w tym względzie. Kwestya tym sposobem uprościła się, zdanie Czartoryskiego było już znane, projekt wypłynął z jego namowy — korespondent *Trzeciego Maja* oznajmia, iż Lord Stuart działał w tém podług instrukcyi księcia — i Towarzystwo Literackie na d. 30 stycznia podało przez ręce ks. Sussex adres do króla pruskiego, napisany w powyżéj namienionéj treści. Król pruski raczył odpowiedzieć łaskawie, « iż co się tycze Polaków z W. Ks. poznańskiego — wszyscy otrzymali oddawna pozwolenie powrotu ; co do poddanych innych dworów, konwencye między temi dworami a Prussami istniejące, nie pozwalają mu przechowywać ich w poznańskiém ; że wszakże uczyni ze swojéj strony, co będzie w jego mocy. »

Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego — ale zasmucająca jest gotowość zje-

dnoczonych w Anglii do opuszczenia emigracyi, do wyrzeczenia się jéj nadziéi, jéj usiłowań — nigdy zwątpienie o Polsce, o jéj powstaniu nie wystąpiło w ohydniejszéj postaci. Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego, ale jakiém prawem mógł Czartoryski krok podobny doradzać, zmniejszenie, rozpraszanie emigracyi jako rzecz użyteczną przedstawiać? Powrót w poznańskie, lub pod władzę Cara, cechują jedne i te same powody, pociąga jedne i też same następstwa. Komu już tyle dolega nędza i wygnanie, że mu odejmują wytrwałość do znoszenia ich nadal, niechże przynajmniéj zachowa resztki osobistéj godności, resztki wstydu, niech nie przychodzi z otwartém i spokojném czołem uderzać nam w oczy tym brakiem wytrwałości i zwątpienia. Jeżeli sprawa Polska czyni coraz większe postępy, jeżeli wiara nasza w jéj wydźwignienie przechodzi coraz więcéj do serc i umysłu obcych — powodem do tego jest także istnienie Emigracyi, jest ta żywa protestacya, którą Emigracya bytem swoim stanowi przeciw rozszarpaniu Polski. Nieprzyjaciel nic gorszego nad krok Czartoryskiego wymyślićby nie mógł; nie w innym celu Mikołaj ofiarowywał tylokrotnie amnestyę — i kiedy w mowach publicznych, przy obchodach rewolucyi ostatniéj— Czartoryski przychodzi oznajmić iż się cieszy z postępu sprawy polskiéj, iż wierzy w jéj siły, w jéj odrodzenie — Czartoryski mówi wbrew swoim uczuciom, wbrew swoim przekonaniom— Czartoryski nie odstąpił dawnéj opinii, iż starać się o Polskę całą jest to łamać traktaty wiedeńskie — a zatrzymując traktaty, potrzeba żądać przyłączenia Polski do Rossyi.



POEZYA
BOHDANA ZALESKIEGO

Paryż, 1841 r.



MYŚLI OGÓLNE.

Mamy tu mówić o jednym z najcelniejszych pojawów naszéj poezyi. Przedmiot jest ważny. Chcielibyśmy, o ile można, zbliżyć się do jego wysokości; dlatego musimy zacząć od kilku myśli przedstawiających dzisiejszą poezyę polską, w ogólniejszym cokolwiek widoku, w głębszém jéj ujęciu.

Od czasu jak krwawa ręka nieszczęścia naznaczyła swojém piętném czoło Polski, wszystko sprzysięgło się lub przyzwala na jéj zgubę, wszystko pracuje nad pogorszeniem jéj stanu, albo ją zdradza. Najprzychylniejsi niegdyś w bok odskakują, jakby się bali zarazić się trądem jéj niedoli. Królowie straszą się jéj widmem wzajemnie jak trupem wywleczonym z grobu, ich przychylności, sympatya ludów objawia się albo jak owa woń trzeźwiąca która tylko oddala chwilę nieuchronnego skonu, albo jak modlitwa nad konającym o szczęście wieczne w nagrodę cierpień doczesnych; religia nawet, przynajmniéj widoma jéj głowa, pośpiesza pieczętować swoją klątwą trumnę niespokojnego upioru. Co gorsza, wewnątrz niéj saméj przygasły płomień miłości braterskiéj, pękający łańcuch zgody, stygnąca żądza ładu, rozstrzelona jedność myśli społeczeńskiéj, zawichrzenie ogólnego rozumu, zdają się być rozwiązaniem jéj sił żywotnych i znamionami niechybnéj śmierci; wszakże pozostała jéj duszy jedna władza niezachwiana, nieulękła, niestłumiona, owszem coraz mocniejsza, przywiązańsza, troskliwsza, która ustawiczném objawieniem życia zadaje fałsz pogrzebowym pieśniom, rozbudza, wydobywa, i wiąże inne siły żywotne, krew z przeszłości serca przelewa w obecność, każe miłość, braterstwo, poświęcenie, zapał, wiarę, jedném słowem zapewnia przyszłość: tą władzą jest poezya. W rzeczy saméj, od epoki proroków żydowskich nie objawiła się ona we wznioślejszém i świętszém powołaniu, jak

objawia się dzisiaj w Polsce. Mówimy tu z głęboką rozwagą : wskazaliśmy, chociaż zbyt ogólnie, na czém opieramy nasze twierdzenie. Na poparcie jego mamy czyny widoczne, dotykalne, każdemu wiadome, przystępne sprawdzeniu w każdéj chwili, dla tego przestaniemy na odesłaniu do nich. One-to każą nam widzieć w dzisiéjszéj poezyi tajemniczy kwiat zmartwychwstania na grobie, a nad otchłanią krwawego potopu tęczę wiary zaręczającą błogi jego koniec.

Jest-że to mistyczny jaki pierwiastek owa jéj siła żywotna? Bynajmniéj! Jest to prawda, wzniosła jak prawda religijna, ale widoczna każdemu jak najprostsza rachuba. Poezya dzisiejsza dla tego spełnia tak ważne powołanie, dla tego widzimy w niéj tyle nadziemskiéj mocy, i tyle sobie wróżymy po jéj przyszłości, że wyszła z ludu, brzmi religijnemi ku niemu uczuciami, wiąże cały ogrom narodu łańcuchem serc braterskich, wsącza w krew jego żywioł niestérany, młodzieńczy, potężny, rodzimy, — żywioł ludu.

Jest jeszcze druga strona téj myśli, potwierdzająca jeszcze silniéj naszą wiarę w dzisiejszą poezyę, może więcéj tajemnicza, ale jako wypadek najrzeczywistsza, a którą z téj przyczyny musimy przytoczyć : jest to sposób w jakim się objawiła u nas. I tu znowu dla większéj widoczności, ujmiemy ją ze strony materyalnéj, za jeden z jéj czynów dotykalnych, to jest weźmiemy pod przegląd życie samego poety o którym mówić mamy. Ale wprzódy musimy nieco obejrzeć się po świecie który otaczał naszego poetę, w pierwszych kilkunastu latach jego życia. Przypadają one właśnie na sam początek bieżącego stulecia. Polska naciśniona potrójnym ciężarem jarzma zewnętrznego, wyrojona w żywotniejszéj swojéj części w legiony, rozbrzmiéwa tylko kiedy niekiedy ich chwałą jak pustka; życie polityczne, sprowadzone do krzątania się podziemnego, porusza tylko wyższe warstwy narodu : głębia nieporuszona. Napoleońska nawet burza prześliznęła się po powierzchni. Występuje królestwo kongressowe. Część narodu szlachecka, przywykająca powoli przestawać na widziadle ojczyzny coraz powietrzniejszém, uwinięta w pieluchy polityki petersburgskiéj, kołysze się w bezpłodnych marzeniach, żyje cała pod wpływem wrażeń zewnętrznych, a w objawieniach swojego życia polskiego nie przekracza nigdy za własną sferę odrębną od ogólnéj narodowéj. Ten stan polityczny odbija się wiernie w Poezyi.

Literatura starożytna ograniczona szkolném szperaniem w kilku poetach, a mianowiciéj łacińskich, poezya francuzka dwóch wieków ostatnich, tłumaczona lub naśladowana, bez żadnego oglądania się na przystosowanie jéj ducha do potrzeb narodowych, kilka wreszcie hymnów, kilka od natchnionych najemną chwałą narodu, a zapełnionych głównie imieniem W. Napoleona, na strój wysoko francuzki, oto jedyna Poezya, która się wplata w owoczesny ruch umysłowy. Zdaje się ona być raczéj igraską jak potrzebą : rodzi się i umiera w sferze salonów. Massa narodu lub jéj nie zna, lub ją przyjmuje jak uwiędłe zamorskie kwiaty, których piękność odgadujemy tylko w niewyraźnych śladach, a z których ani użytku, ani przyjemności nie możemy mieć takiéj jaką nam rodzinne kwiaty nastręczają. Jeżeli niekiedy, w tym rozstrojeniu polskiéj gęśli, odezwie się dźwięk pokrewniejszy, głębszy, jest on tak rzadki, tak osobny, tak zagłuszony cudzoziemskim chórem, a nadewszystko tak daleki od tonu serca polskiego, że albo rozwiewa się bez śladu nad światem ludu, albo upada w głąb jego jak nanośne ziarno późniejszego, daleko jeszcze żniwa. Nic rodzinnego, ludowego, samoistnego, nic podobnego do dzisiejszéj Poezyi. Nie tam też począć się ona miała. Śledźmy ją głębiéj.

Pod czas, gdy się to dzieje w sferze szlacheckiéj, jedno dziecię, osierocone z matki wnet po wyjściu na świat, wątłe niemocami wieku, rzucone przez opatrzną mądrość pod strzechę wieśniaczą, pod opiekę wiejskiéj lekarki, w głębi Ukrainy, na łono ludu, ssie swoje życie wprost z balsamicznych jego piersi, jego powietrzem wzmacnia zdrowie swego ciała, jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieszczotach zaczyna kochać,

przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata, jakby za światem zwyczajnym. I cóż mu po tym świecie? On się urodził dla innego, już go ma w sobie; w jednéj tylko iskierce. Przez nią jest dzieckiem Polski innéj, przyszłéj, doskonalszéj, dzieckiem wybraném, poświęconém, ale w podziemiach tylko narodu może się przygotować do swojego kapłaństwa; to pod ziemie wystarczy jemu. Wiara ludu, serce ludu, pieśń ludu, step bezbrzeżny, z niewyczerpaną muzyką swoich wiatrów, z tęskną tajemniczością swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otoż i wszystkie ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba: może daléj się puszczać. Odtąd w jakichkolwiek znajdzie się kolejach, jakiekolwiek nastręczą się z zewnątrz wpływy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce; promień życia, zaczepiony o lata dziecinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jedném natchnieniem wypiastowaném w objęciu Ukrainy: a dziécię to zostanie już na zawsze narodowym Poetą Bohdanem.

Témczasem duchowe oblicze Polski zaczyna mienić się w téj właśnie porze, kiedy widziémy Zaleskiego już w latach młodzieńczych, w latach szkolnéj nauki. Literatura francuzka zamiérzchać poczyna przed świtem nowéj. Sztuczne to po większéj części światło, zapalone promieniem niemieckiego ogniska, wszakże Brodziński miga jak jutrzenka ludowa w promieniach Sławiańszczyzny. Bez wątpienia Poezya Brodzińskiego nie przebrzmiała bez oddźwięku, témbardzéj sercu Zaleskiego nie mogła być obojętna, jednakże stosunek jéj z Poezyą Zaleskiego był tylko taki jak stosunek orła z orłem, kiedy starszy przodkuje młodszemu w drodze do słońca. Ośmieliła ją, rozgrzała do lotu zuchwałego, ale nie natchnęła siłą pędu. Duch roli co dzisiaj Zaleskiego wznosi, leżał samorodny w piérwszéj iskrze jego życia. On go też po piérwszych nieśmiałych próbkach uniósł innemi zupełnie szlakami, i wyżéj: a objawił się w piérwszych zaraz próbach. Z licznych tego dowodów, które zapewne po największéj części na zawsze zaginęły, możemy wymienić jedynie dumę, o Wacławie, ogłoszoną około roku 1820 w Dzienniku Wileńskim. Główna myśl zdradza jéj pokrewieństwo z Oldyną Brodzińskiego; zresztą wszystko w niéj jest niezaprzeczoną własnością samorodnego natchnienia. W téj saméj epoce opatrzność, wprowadza Poetę w inną koléj życia. Wyrywa go z nadbrzeży Dnieprowych i przerzuca nad Wisłę, między innych ludzi, w inne życie, w świat całkiem inny: stumilową przestrzenią oddziela go od całéj jego przeszłości, na rodzinne strony pozwala patrzéć przez łzawą tylko zasłonę spomnień. Chciała ona zapewne przez to postawić swojego posłannika w stanie próby, z któréjby wyszedł wyższym o pokonane przeciwności, świetniejszym przez tryumf nad niemi, godniejszym swojego powołania, z prawem zasługi moralnéj do zasługi poetyckiéj, twórcą samego siebie: a obok tego chciała i tu jeszcze okazać potęgę téj myśli od któréj przyszłe losy Polski zależą. Próba nie była lekka, ani na zwyczajne siły. Nie jeden szturm przypuszczały do duszy Poety wszystkie nędze, wszystkie boleści życia, wszystkie potęgi złego. Próba nie była krótka: trwała ona lat kilka, i to jeszcze w wieku samowładztwa, namiętności burzliwych, niestałych, przewrotnych, przy stanie duszy zranionéj świeżém i bolesném przeszczepieniem w świat tak różny od świata macierzystego. Zbiłaż go ona z toru? Odpowiedź na to najlepsza w pieśniach, któremi właśnie w tym czasie otworzył swoję duszę. Czytajmy Dumkę o Kosińskim, o Mazepie, Rapsod Rycerski, nakoniec Fantazyą Rusałki. Czytajmy i sądźmy. Nie tylko nic nie uronił z niebieskiego swojego dziedzictwa, ale tak je przyswoił sobie że odtąd jego natchnienie i jego dusza to jedno, tak je rozmnożył, że cały dziś naród może niém obdzielić, tak je upięknił, że naród przyjął je do ozdób swojego wieńca, i naród tylko godzien zostać jego dziedzicem. Cała też Polska już wówczas poklasnęła mu, jako równemu najpiérwszym jéj wieszczom, a jedynemu w swoim rodzaju. A ta siła Poety, a ten

jego tryumf czémże były w istocie? Oto dowodami świadczącemi o potędze wcielonéj w niego nowéj myśli narodowéj, ducha ludu.

Wszakże zakończona walka nie była ostatnia i najcięższa w porównaniu z przyszłą; będzie ona tém czém jest jedynczy człowiek w porównaniu z narodem. Każdy łatwo zgadnie, że przychodzimy teraz do téj klęski, która całą Polskę dotknęła, a część jéj wyrwała z rodzinnéj posady i rzuciła na fale tułactwa, na wszystkie jego nędze. Ta burza obwionęła i naszego poetę, i dotknęła go tém boleśniéj, że dzisiaj musi cierpieć za siebie i za drugich, że jeszcze zupełniéj niż wprzódy stargała wszystkie związki jego serca, nie zostawiła bez rany choćby jednego uczucia, że wszystkie źródła pokrzepienia się napełniła krew najdroższa, a gdzie zażądasz pociechy, tam ci jęk odpowie. I w takim stanie dziesięć lat przechodzi bez żadnéj ulgi, i po takich dziesięciu latach słyszymy śpiew Zaleskiego. Jakkolwiek nowy oklask powszechny, wiele już powiada na korzyść jego, i za potęgą moralnych pierwiastków jego siły, nie przeszkadza on jednak przypatrzyć się zbliska temu nowemu objawieniu się poezyi Zaleskiego, choćby dla zobaczenia, o ile wyżéj wzniósł się nad siebie, i jaką postawę przybrał dzisiaj główny pierwiastek jego natchnienia. Otóż to jest właśnie co zamierzamy rozjaśnić w niniejszéj rozprawie.

Poezya Zaleskiego nad którą zastanowić się mamy, mówiąc poetycznym jego językiem, a nawet własnemi jego słowy, brzmi pięciu strunami, to jest: Bóg, Ludzkość, Sławiańszczyzna, Polska i nakoniec Ukraina, są główną jéj osnową. My będziemy się trzymać ogólniejszego podziału na dwie części, to jest: na poezyę religijną i na poezyę ukraińską. Lubo Zaleski jest równie religijny, równie polski, równie miłujący ludzkość, równie pojmujący ważność sławiańskiéj myśli, jak zakochany w Ukrainie, lubo Ukraina jest mu droga dlatego tylko, że w niéj Polskę widzi, lubo ogół jego utworu jest ciągłém, wzajemném splataniem się wymienionych myśli żywotnych, najchętniéj jednak opiera się na miłości Boga i rodzinnéj miłości ku Ukrainie: stąd te dwa uczucia są dwoma najwydatniejszemi obliczami jego poezyi. Zaczniemy od poezyi religijnéj.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

W Poznaniu rozpoczęto druk dzieł Tadeusza Czackiego in-4 w 4 tomach. Tom 1 i 2 obejmować będzie: o Prawach polskich i litewskich; edycya poprawna i o trzecią część pomnożona przez samego autora, z exemplarza, z przekładanemi białemi kartami, zapisanemi ręką autora, przygotowanego do drugiéj edycyi. Tom 3 i 4 zawierać będzie z rękopismu, po pierwszy raz wydawaną: « Statystykę Polski, » nadto rozmaite krótsze rozprawy i mowy, które napisał z różnych okoliczności.

Oprócz dzieł Czackiego, drukarnia Orędownika rozpoczęła drukować:

1. Kronikę pruską Wiganda, zaczynającą się od roku 1293 a skończoną 1394.

2. Obrazu Polaków i Polski tom 15sty, zawierający: « bunty Żeleźniaka i Gonty, » z opisem rzezi humańskiéj, przez Lipomana i innych naocznych świadków.

3. Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, czyli obraz stanu narodu i kraju wystawiający religię, obyczaje, nauki, prawa, swobody szlachty, obieralność królów, swawole możnowładców, czyny duchowieństwa, stan wojska, handlu, rzemiosł, pobory, monetę, ludzi znakomitych w obywatelstwie i rycerstwie, w naukach i sztukach, związki z państwami obcemi, przymioty i dzieje osobiste króla i jego rodziny; przez Franciszka Siarczyńskiego, z manuskryptów po nim pozostałych.

— Druk « Dziejów kościoła helweckiego w Litwie » przez Józefa Łukaszewicza Tom 1, 1842, ukończony został — ozdobiony ryciną wyobrażającą Radziwiłła Czarnego.

Paryż, d. 24 marca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

196

Wielkonocna spowiedź Dziennika Narodowego.

Przy dzisiejszém życiu politycznem i dziennikarskiém w emigracyi, liczymy to już za niemałą zasługę, jeżeli komukolwiek przyjdzie myśl choć raz w rok spowiadać się przed publicznością, jaki ma cel jego gadanie lub pisanie; tém bardziej pochwalamy to uczucie w dzienniku narodowym, że jego położenie pod tym względem nieochybnie jest najtrudniejszém.

Niema zwyczaju dziennik narodowy prowadzić odpornéj polemiki; mimo żartów i lekceważenia wszystkich jasno narysowanych opinij, jeżeli przemilcza wymierzone na niego pociski, pochodzi to z przerażającego ubóstwa własnego stanowiska daleko więcéj, a niżeli z pogardy stronnictw i innych organów emigracyjnych.

Bez zupełnego usprawiedliwienia się już dzisiaj istnieć niemożna, jest uczucie wstydu czy sumienia które całkiem deptać się nieda; ale forma tłumaczenia się z siebie samego, daleko jest szersza i dogodniejsza niż odpowiedanie wprost na wszelkie zarzuty.

Gdybyśmy kogo chcieli poruszyć i skłonić do szczerego wylania się i otworzenia, nieznaleźlibyśmy może słów czulszych, prostszych i prawdziwszych jak te któremi sam dziennik narodowy artykuł całorocznego przeglądu swych prac rozpoczyna :

« Rok na tułactwie, powiada dziennik, to nie rok czasu na własnéj ziemi. Tam jakikolwiek bądź jest stan rzeczy, wszystkie widoki mogą przedłużyć się w nieskończoną perspektywę pokoleń; tu kilka tysięcy grobów określa widokrąg garstki jednego pokolenia. Probowano brać pod krédkę żywot Emigracyi i wyliczono dla niéj lat mało co więcéj jak drug i dziesiątek. Trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić *swoje zadanie, skończyć robotę;* nie masz komu jéj zostawić nas nikt nie przyjdzie pociągnąć daléj *wątku* opuszczonego z ręki zastygłéj. »

Ale cóż; po tém wylaniu się tak czystém i prawdziwém trzeba było się tłumaczyć z położenia cało-rocznego dziennikarskiego, z prac, wiary i pojęć, — jakiż to wstęp nieszczęśliwy i oskarzający dla całego artykułu.

Przypuśćmy że cała emigracyjna rzesza rozczulona i przerażona temi słowami, stanie przed dziennikiem narodowym i zawoła : mistrzu cóż tedy czynić ? Powiadasz, trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić swoje zadanie— Jakie?—skończyć robotę? Jaką? Co jest tym wątkiem emigracyjnym, którego nie będzie komu na tułactwie ciągnąć po naszéj śmierci ? Cóż na to odpowie dziennik narodowy. Oto : *niebierzemy na siebie stworzyć władzy, wywoływać wypadkow, przygotować i urządzać powstania, niemamy w zanadrzu sekretu zbawienia kraju, recepty wskrzeszenia ojczyzny, ale wołamy do braci o wytrwałość w obowiązkach, o kształcenie się moralne, o gorącość ducha, o ufność w Bogu.* » — Oto jest całe *zadanie* emigracyine, cała *robota* jaką najprędzéj rozwiązywać, *najrychléj* kończyć potrzeba; bo po nas nie będzie komu ciągnąć *wątku* opuszczonego z ręki ostygłéj.

Wołać o gorącość ducha i wiarę, o ufność na ludzi, pełnych niesłychanego entuzyazmu, zapału, szperania, pracy najzapaleńszéj, najcudowniejszéj wiary, czystą jest dzisiaj synekurą; i dlatego też wyjąwszy całorocznego sprawozdania czyli przeglądu, nie napotykamy w dzienniku nigdzie tych natchnionych i wielkiéj wiary artykułów; ale za to najzimniejsze i najwyrachowańsze szyderstwo ze wszystkich usiłowań i prac emigracyjnych, i to ze stanowiska najegoistyczniejszego i prawdziwie amatorskiego, ze stanowiska obojętnego widza i arbitra.

Dziennik narodowy jest katolikiem, ale mimo tego za broszury P. Jourdaina tłu-

maczone na polskie, lub cichaczem drukowane i do kraju wyprawiane książki legitymistowskie, szyi łamać nie będzie.

Dziennik narodowy jest monarchistą, ale *kocha wolność w sercu każdego polaka żyjącą;* proszę go posłuchać jak się sam żali na niesprawiedliwość ludzką, kiedy go chcą jedni koniecznie pod despotyczne a drudzy pod radykalne podciągnąć rubryki:

» Podobnież jednak jak nasi radykaliści obwołali nas za monarchistów i *arystokratów* (!) co u nich *fałszywie* (!) znaczy za stronników despotyzmu i *ucisku*, tak nieraz *przyjaciele nasi* barwy umiarkowanéj, przychodzili nas ostrzegać że przechylamy się ku demokracyi, lecimy w przepaść anarchii »

Proszę zatém nie myśleć ażeby monarchizm był u dziennika narodowego sposobem jedynym i koniecznym wskrzeszenia Polski, jest to tylko forma stara, tradycyjna, którą on czci i uwielbia, jak również jest za rzeczpospolitą, którą przez republikę tłumaczyć nie należy.

Dziennik Narodowy widzi zbawienie Polski w sejmie, *zarzuty* bowiem *że sejm niedziała są bezzasadne*; ale w tém miejscu Dziennik Narodowy czuje jakiś wstyd i podstawia myśl, że ten sejm niekoniecznie sam ma działać, ale on może oddać komu tę władzę, przelać na kogo.

Nakoniec dziennik uważa za naczelnika narodu Księcia Adama; ale dziś już nie może go bronić, bo Książe stał się naczelnikiem fakcyi, stanął za wyraźnie, za strasznie na politykę dziennika.

Zreausumujmy to wszystko po krótce :

Dziennik jest katolikiem, ale o tém najmniéj mówi.

Dziennik jest monarchistą, ale to go nieobowiązuje do bronienia pojęć monarchicznych.

Dziennik jest arystokratą, ale to nie w *fałszywém* znaczeniu *ucisku*.

Dziennik jest za sejmem, ale to niekoniecznie za sejmem, zgodzi się z każdą władzą jakaby z niego wypłynąć mogła, a z czasem i o tę legalność potargować by się dało.

Dziennik byłby za Czartoryskim, jako naczelnikiem narodu, gdyby odważył się brać odpowiedzialność za jego czyny.

Proszę do tego dodać gorącość ducha, ufność w Bogu, wytrwałość w obowiązkach, a to razem stanowi emigracyjne zadanie i tę robotę, którą już po nas nie będzie komu kończyć; czemu bardzo łatwo wierzymy.

Któżby się spodziewał, że to uznanie tych prawd kardynalnych tworzy dla dziennika narodowego stanowisko, które mu najjaśniéj oceniać pozwala wszystkie emigracyjne stronnictwa wyjąwszy doktryny i pojęcia Polski. Zobaczmy czy dziennik narodowy jest w stanie zrozumieć i czy rozumie całe zadanie, pracę i stronnictwa tułacza.

Czém była ta cała walka intelektualna emigracyi, jeżeli nie ocenieniem przeszłego powstania, jeżeli nierozbiciem najdokładniejszém wszelkiéj ufności i wiary w cały skład władz konstytucyino-monarchicznych, jestże czém inném zadanie emigracyjne jeżeli nie związaniem się z historyczną naszą przeszłością, jeżeli niewypchnięciem z naszego życia i tradycyj wszystkich zaborowych pojęć, zacząwszy od pierwszéj konspiracyi Czartoryskich na wolność i całość rzeczypospolitéj, aż do oddania Rossyi Kongresowéj Polski, aż do zwichnięcia wszystkich sił narodowych w ostatniéj rewolucyi.

Ktokolwiek szuka wsparcia i legalności w tém co emigracya usiłuje zwalić i zatrzeć, możeż pojąć jéj działanie, naznaczyć jakikolwiek pochód i historyą tego tułactwa; cóż mu pozostaje jeżeli nie zamknąć się w mistycznych wyrażeniach, z których nigdy wytłumaczyć się nie zdoła, a które legalny sejm jego najmniéj może rozumie, że praca emigracyi jest jakąś pracą *pokutniczą*.

Dla tego też wszystkie działania Czartoryskiego i całéj partyi arystokratycznéj, która tę pokutę podwoić chciała legionami portugalskiemi lub algierskiemi wyprawami, żadnéj w dzienniku nieznalazły nagany. Kiedy Czartoryski ogłosił się królem, dziennik się od niego zaczyna odsuwać; ale póki wysłańcami swoimi kompromitował sprawę polską, póki się szarzał na drodze dyplomatycznéj, póki jego stronnicy usiłowali deportować, denuncyować i rozbijać Emigracyę; póty Czartoryski był prawym i jedynym naczelnikiem w oczach dziennika narodowego.

Dziennik narodowy oceniając emigracyę ma za zwyczaj kłaść obok siebie nietylko jako trzy wyrażenia emigracyjnych stronnictw, ale jako trzy władze ukonstytuowane dla Polski, współubiegające się i na jednéj stojące linii, to jest: dynastyę, komitet i Centralizacyę.

W tych trzech stronnictwach, prócz kwestyi radykalizmu i monarchii, główną posadą jest samo pojmowanie emigracyi, o któréj przeznaczeniu dziennik narodowy żadnego nie jest w stanie zrobić sobie wyobrażenia.

Arystokracya która emigracyę uważała za proste tylko i samo nieszczęście, ktore ile możności zmniejszyć lub zwrócićby należało, która w wyrobionéj i pewnéj władzy naprzód i przedewszystkiém widziała zbawienie Polski, odsłoniła swój typ i swoją expressię ostateczną, nie w emigracyi wyrobioną, bo na to nie było na tułactwie ani liczby ani wydarzeń, których summą mogłoby być królestwo *de facto*; byłto krok konieczny i ostateczny, akt prawdziwéj rozpaczy, skutek długo tajonéj i żywionéj myśli.

Jeżeli dynastya żadnéj nie przyznaje emigracyi missyi, zjednoczenie rozszerza ją po za wszelkie granice. W jego pojęciu emigracya jedna może zbawić Polskę, stąd też i władza komitetowi nadana, rządzenia trzema częściami Polski; emigracya w pojęciu najmateryalniejszém, w pojęciu liczby zespolona, jest całym celem, marzeniem zjednoczenia; ona jedna może podnieść tę broń rzuconą, jak to dziennik, mówiąc w zwykłych sobie ogólnikach o posłannictwie emigracyi, wyraził się.

Towarzystwo pojęło missyę emigracyjną jako wyrobienie pewnych pojęć i uczuć, które mając ścisłą i określoną stronę moralną, na liczebną zważać nie może; w pojęciu Towarzystwa z pośród emigrantów ten tylko do prawdziwego posłannictwa jest powołanym, kto się zdoła uświęcić uczuciem i myślą, i pracę swoją związaną i zespoloną przenosi na ojczystą ziemię, która ostatecznie wszystko rozstrzygnie. Centralizacya Towarzystwa zatém nie jest ani władzą przeznaczoną do panowania Polsce, ani do przewodniczenia w powstaniu, ale węzłem samegoż Towarzystwa, ajentem i pośrednikiem między niém a ojczyzną.

Stawianie Centralizacyi na równi z komitetem na papierze, lub dynastyą jest wygodne dla dziennika narodowego, ale fałszywe; być może, a nawet tak jest zapewne że dziennik narodowy jak nie pojmował emigracyi, tak też i nie rozumie Towarzystwa; ale przy wyraźném oświadczeniu mu dzisiaj, uważanie nadal Centralizacyi jako władzy zrobionéj dla rządzenia Polską, poczytywać będziemy za czyn złéj wiary z jego strony i bardzo niesumienny.

W tém całoroczném sprawozdaniu jest jeszcze jeden punkt, którego nam przemilczeć niewypada; jest to wzmianka o lekcyach literatury sławiańskiéj i zręczne podsunięcie się pod jéj professora; lecz dalsze dopiero istnienie dziennika odkryje nam czyli to jest usprawiedliwienie się zręczne z księgarskiéj spekulacyi, czyli też chęć wolnéj i stopniowéj zmiany w dotychczasowéj dziennikarskiéj taktyce i opiniach; to pewna że między kolumnami dziennika narodowego a ogłaszanym do-

datkiem, nie widzimy dotąd żadnego pokrewieństwa.

Powiada dziennik narodowy że pozycya jaką sobie obrał niepotrzebuje żadnéj cywilnéj odwagi; my utrzymujemy przeciwnie, nawet czegoś więcéj potrzebuje, ale wyraz za nadto jest nielitościwy ażebyśmy go przemilczeć niemieli.

POEZYE

BOHDANA ZALESKIEGO

Trzy tomy, Paryż i Poznań 1841.

II. Poezya religijna,

W poprzedzającym artykule przyrzekliśmy zastanowić się nasamprzód nad religijnym pierwiastkiem Poezyi Zaleskiego; wymieniliśmy powód: wszakże nie jest on jedyny lub najważniejszy, dlatego przedłużymy ową myśl jeszcze o słów kilka.

Pierwiastek religijny, leży w istocie wyższego natchnienia, jest koniecznym jego przymiotem. Poeta wielki, prawdziwy, wydobywający pieśń swoję z ostatnich głębin duszy, szukający swojemu natchnieniu w nadziemskich wyżynach kresu godnego siebie, musi i tu i tam spotkać się z bóstwem, to zetknięcie się kładnie wnet swoje piętno na cały ogół utworów Poety i wszystkie już odtąd są tylko podrzędnemi myślami jednéj myśli najgłębszéj i najwyższéj w świecie człowieka, jéj rozwinięciem, ale, co najważniejsza, dają świadectwo dotykalne jak dalece owo widzenie było boskie, prawdziwe; jedném słowém malują pojęcie Boga w duchu Poety, a tém samém jego stanowisko mniéj lub więcéj wzniosłe w obec ludzkości. Dla tego to w ocenieniu Poezyi Zaleskiego, przywiązujemy taką wagę do jego wyobrażeń religijnych.

Przystępując nakoniec do rzeczy, musimy jeszcze uprzedzić, że nie jest naszym zamiarem zdawać sprawę z każdéj bezwzględnie Poezyi, zbiór ten składającéj: byłaby to praca przydługa i niepotrzebna. W zbiorze poezyi Bohdana, jak w każdym jemu podobnym, są pewne utwory, gdzie duch Poety odbija się wyraźniéj, zupełniéj: gdzie można go widzieć w jego chwilach najważniejszych, we wcieleniu się najdoskonalszém, w rozwinieniu całkowitém. Takich utworów kilka dadzą nam wszechstronne wyobrażenie ogółu; tych więc jedynie szukać będziemy, i przy nich głównie się zatrzymamy.

Zaczniemy od Poematu mającego napis: Duch od Stepu. Sam jego twórca nazwał go Przygrawką do nowéj poezyi, czyli Wstępem. Niezaprzeczenie z wielu względów należy mu to pierwszeństwo, a szczególniéj ze względu uczuć religijnych: z resztą następny rozbiór jaśniéj to okaże.

Duch od Stepu, najogólniéj uważany, jest wielkim hymnem religijnym, wylaniem się przy nogach bóstwa całego życia Poety, całéj duszy, we wszystkiém co jéj ziemskość ma najrzewniejszego i najwznioślejszego. Muzyczna jego skala ogarnia całą skalę Poezyi, od nadziemskiego proroczego tonu do miłéj prostoty piosenki. Przesuwają się po nim wszystkie uczucia serca, począwszy od płaczu pokuty aż do chłoszczącego uśmiechu szyderstwa. Występują na scenę, życie Poety całe, bo nawet przedziemskie, w rajskim swoim zawiązku, cała przeszłość rzymskiego Katolicyzmu, życie nakoniec Polski, w chwilach najboleśniejszych, bo obecnych, i najpromienistszych, bo w przyszłém jéj odrodzeniu. Jak w ognisku, skupiły się tu wszystkie promienie ducha Poety; skąd, jak promienie ze słońca, można wysnuć wszystkie inne poezye Zaleskiego. Tu także leżą najbliżéj siebie, w najwyraźniéjszych odcieniach doskonałość i ułomność Poety, i najwydatniejsza jest siła która to wszystko płodzi, wiąże i w ruch wprawia, siła myśli religijnéj. Wstęp godny całego dzieła, pomysł szczęśliwy i mądry! W ocenieniu tego jednego dzieła możnaby już wykazać całą wszechstronną wartość twórcy, my weźmiemy w nim tylko to, o co nam głównie chodzi to jest myśl religijną. Dla dokonania tego oprzemy nasz przegląd na przejrzeniu całéj osnowy; schwycenie zaś pasma żywotnéj myśli w iskrach najwydatniejszych, najwłaściwiéj przedstawiających jéj istotę tła, będzie głów-

ném dla nas zadaniem. Ten tylko jeden wzgląd może nas przyprowadzić do grzechu przeciwko zwięzłości w wykładzie, o którą zresztą jak najmocniéj starać się będziemy.

Ogólny widok budowy Poematu przedstawia trzy główne części : W pierwszéj oglądamy życie samegoż Poety, a bardziéj życie jego duszy : druga rozwija myśl Rzymsko-Katolicką w jéj celniejszych dziejowych kolejach, a razem maluje ludzkość w stosunku do owéj myśli : trzecia nakoniec, ma wyłączniéj Polskę na celu : śpiewa zaś obecne jéj nieszczęścia i przyszłe zmartwychwstanie. Spójnią tych części moralną jest myśl Katolicyzmu : do niéj nastrojona jest całość Poematu.

Poeta, oparty na religijném podaniu o bycie przedziemskim, szczęśliwym, rajskim, gdzie każdy człowiek przed narodzeniem się, jak Adam w raju przed upadkiem, obcuje powidomu z Aniołami, widzi bóstwo twarzą w twarz, bierze swoje życie w samym jego zawiązku. Tym światem pół anielskim świecą początkowe wrotki Poematu. Dziecię-poeta, dziecię nieurodzone jeszcze dla ziemi, przechodzi z łona matki Ukrainy, w pieśń upowite, pod opiekę piastunki Rusałki.

Piastuj dziecię me, Rusałko !

woła Ukraina rozczulona, świadoma przyszłości czekającéj pokolenie spółczesne jéj dziecku.

Mlekiem dum i mléczem kwiecia
Pój do lotu mdłe to ciałko !
Pięknéj sławy méj stólecia
Podaj do snu na obrazki !
Barwą złotą i błękitną,
Tęczą w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie ludu mego kazki !

W tych kilku wierszach jest cały przyszły zawód dziecięcia. Trudno schwycić trafniéje potycką przyrodę Bohdana, trudno ją odmalować zwięzléj i piękniéj. Jest to niby źródłowa kropelka, w któréj leży całe morze jego poezyi.

Tymczasem zjawia się gwiazda która ma przewodniczyć ziemskim losom Poety : matka Ukraina zmuszona wypuścić swoję pisklę z gniazda, żegna je tajemniczym śpiewem, gdzie niewyraźnie smutna i piękna jego przyszłość przegląda. Chwila łaski, Pańskie stań się ! wznosi duszę Poety w niebo. Tam, pośród anielskich śpiewów, błogosławiących na ziemską wędrówkę przy stopach krzyża, w obec bóstwa, odbywa się obrzęd jéj zaślubin z Aniołem-Stróżem; poczém, zlani w jedno, opuszczają niebo : a kiedy Anioł zawołał : Syn ty ziemi ! ziemia ! ziemia ! Snij na falach tam żywota ! dusza Poety wchodzi w powłokę cielesną, zaczyna żyć bytem doczesnym, albo mówiąc językiem pieśni, snić na falach ziemskiego żywota.

Nasze założenie trzymania się jedynie wątku żywotnéj myśli, pozwala nam zaledwie dotknąć innych stron życia Poety, pominiemy więc sieroctwo jego jeszcze w kolébce, lata dziecinne, pierwsze wtajemniczanie się w rzewną poezyę i boleści życia, lata młodzieńcze z pierwszemi żądzami kochającego serca, a rozpoczniemy znowu od chwili, kiedy okrzyk rowieśników wyrwał go ze stron rodzinnych, i rzucił we szranki życia czynnego, roboty narodowéj. Wielka to praca ! ale zaczęto bez Boga, na swój rozum. Młodzian upojony ogólnym szałem, idzie za innymi, szamoce się, mąci duszę do dna — wszystko napróżno. Zmarniały wysilenia niepobożne — Polska upadła. I oto młodzian dzieli tułactwo spółbraci i dalsze grzéchy niedowiarstwa. Wyrzucone z domu śmiecię, wdziéwa na głowę rogi pychy; pod jéj bodzcem łaknie burzy, krwi, swawoli, za nic ma ducha i serce, marnuje lata i myśli na jałowe zamachy, rozbratał się nawet z pieśnią. Dawno już Anioł-Stróż, bolejący upadkiem powierzonéj sobie duszy, płacze nad nią i czeka na kolanach chwili upamiętania się. Na raz, młodzieniec śni jakoś miléj, zalatuje go jakby wieść o niebie, patrzy za siebie bystrzéj

Rozwiewają się tumany...
Z pod omamień grubych płótna
Widzi świat swój — świat kochany —
Jak grób pusty, pobielany.
Mądrość wieku bałamutna
Syczy w pleśniach jak gadzina...

Młodzian upamiętał się, uderza czołem w ziemię, łączy łzy skruchy ze łzami swoje-

go anioła, ślubuje nie zagniewać więcéj Boga, powraca do wiary rzymsko-katolickiéj. Ona też, rodzona matka, tuli go z miłością matki, a dla zupełnego uleczenia duszy, zsyła mu dwie czarodziejki, dwie siostry: Pieśń i Czystość. Pod ich opieką otwiera się nowe życie Poecie: samotne, pobożne, duchowe, rajskie. Głuche tętno serca zwiastuje mu nowego gościa: to trzecia czarodziejka — miłość. Mimo to wszystko fale życia mglą się coraz straszniéj. Noc prawdziwa. Zewsząd smutki, żale. Przyjaciele bluźnią cnocie pobożnych; ukochani, wrogami nawróconego poety: rozminęli się z nim na wieki, ale nie w jego sercu. On modli się za nimi; on

Odtąd świata już nie wini.
Rozmiłował się w pustyni.
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie Pańskim cudem,

I trąca w lutnię, za ludem jak prorok, i służy ludowi, nie troszcząc się o płacę: dość mu na błogosławieństwie anioła. Lecz, robotnik zadumany, podsłuchuje przyszłość, ma wieszcze ostrzeżenia, dzwoni głośniéj w lutnię, chwali Pana nową pieśnią, pada krzyżem i słyszy w nagłym grzmocie głos anioła:

Wróć wygnańcze do ojczyzny!
Policzone łzy do łezki.

Ocucony tym głosem, woła, do któréj? do ziemskiéj, czy do niebieskiéj? Anioł znika bez odpowiedzi; a w téjże chwili wiatr stepowy, wiekuiste tchnienie boże, obwiewa ducha poety, podnosi go w świat nowych widzeń i ukazuje starosławiańskiego gęślarza Bojana.

W tém miejscu pozwalamy sobie widzieć kres pierwszéj części Poematu. W rzeczy saméj różni się ona tém od reszty ogółu, że główny promień obrazu pada tu na osobę samego Poety.

Zjawienie się Bojana, zaczucie jego pieśni, otwarły niejako nowy świat proroczy. Odtąd, w widziadłach snu wieszczego, przesuwa się cała ludzkość kolejami myśli religijnéj, myśli katolickiéj. Życie jéj otwiera się porankiem rajskim. Pierwsi ludzie żyją jak Anieli z Aniołami po widomu: tylko im kochać, nucić, śnić; tylko płakać czystemi łzami i wołać każdém tchnieniem: Chwała Panu! Gdzie tam! — oni zapragnęli Wiedzy złego i dobrego, skusili jéj i oto, Arcy-mądrzy, cierpią już pokutę swojego grzéchu, w przeznaczeniu zlania własnych cierpień na całe człowieczeństwo. Grzech pierworodny spada na ludzkość, Może późniejsze plemię ukorzy się? O nie! Wiek po wieku gorzéj.

Brat zabija brata w złości.
Są już biedni, są bogaci;
Ow chléb chowa, ow zazdrości;
Hurmem bracia nuż na braci!
Owoż owoc wiadomości!

Potop przerzyna pasmo tych zbrodni. Tęcza przymierza zdaje się zapowiadać lepszą przyszłość. Ludzkość żyje jakiś czas złotym wiekiem patryarchalnym, ale w wkrótce powraca do dawnéj złości, do nieładu — Nowe kary z nieba; złość na nowo starta. Młoda ludzkość wykwita z pnia dawnéj, może będzie lepsza? Gdzie tam! i ona ssie swój rajski owoc — *Wolę*. A więc coraz gorzéj. Nawet lud żydowski, lud wybrany, łamie zakon objawiony. Groźba boża wisi nad światem, w widoku rzymskiéj wilczycy: świat jednak pogorsza się. Noc straszna — a śród nocy,

Dzwonią tęskną pieśń prorocy.

Aż oto weszła nowa epoka dla ducha ludzkości — Chrystus przychodzi i umiera jako nieprawość starego świata. Śmierć Jego zrywa sojusz Boga z ludem wybranym dotąd, i przenosi Arkę wiary gdzie indziéj — do Rzymu. W słowach Pawła wołającego pod swoim krzyżem: Pietrze! Roma — nasza Roma! widzimy całą przyszłość Chrześciaństwa, mającego świat podbić duchowéj swojéj władzy. Z tém wszystkiem Rzym pogański jeszcze włada i rozpustuje, a chrześcianie żyją tylko w podziemiach, lub giną jak męczennicy. Na raz od stron Kaukazu słychać głuchy okrzyk: Roma! coraz bliższy i groźniejszy: to wieczna śmierć dawnego Rzymu w osobie Al-hun-ryka, wodza barbarzyńców. Chwila — a po Rzymie ani śladu. Widzimy go w innéj całkiem postaci, cały świat inny. W Rzymie, nad światem zasiada Papież, mocarz nad mocarze; ma z nieba moc i władzę: krzyżem wynosi i poniża; w jego skinieniu śmierć lub

żywot. Apostołowie, męczennicy, mnichy, zapełniają ziemię. Nadchodzą wieki rycerskie. Swiat w religijnym zapale śni i tworzy dziwy, Wiara panuje. Nagle widzenie zmienia się. Swiat zaczyna łysieć jak opoka. Bujny zasiew wiary marnie w nic idzie; Leje się jeszcze dla niéj krew pod Kossowem i Warną, ale, powiada Poeta,

Ludzkość milczy z daleka;
Już się czemuś lepszą mieni.
Rozum — rozum swój wyzwala.
Miecz — precz — ręce na kieszeni.
A szamocze się — wykrzyka :
« Proch! i Druk i Ameryka!

Cielesność na miejscu duchowości; mnichy się żenią. Nigdzie Boga; ni w sercach ni w pieśniach. Człowiek stygnie jak kruszec; bije się o sklepy. Krew pod Wiedniem wylana, chyba dla przyszłości. Albowiem

Rozum się wyzwala. I następnie :

fala pluska z góry —

Królowie, cary, kręcą bicz z wiary wolnych; w Imię Boże rozbijają ludy. I nie ma na nich rady, bo rozum wyzwolony nie ma dość siły do oporu.

Z dołu znowu pluska fala
O! niewiasta się wyzwala.
Puste słowa : Dom — Rodzina —
Nuda, Niesmak — jak przedwieki
Rozum pewnie znajdzie leki?
Ruszaj uczniu do Seneki.
Switać — świtać — och! zaczyna! —
Może jutrznia?... Gilotyna!...

Na tém kończy się część Poematu obejmująca widok ludzkości, w duchu wyobrażeń rzymsko-katolickich. Poeta zamknąwszy ostatnie bolesne widzenie, smutném zapytaniem: Kiedyż Pan ów świat użyzni? odbiera jakby w odpowiedzi wezwanie swojego Anioła : Czas wypełnia się twéj próby! oto ziemia, — twoja ziemia! po czém zwraca niecielesne oko na Polskę. To widzenie ojczyste stanowi trzecią część Poematu.

Widzenie pierwsze ogromne i krwawo bolesne. Przed okiem wieszcza leży cała przestrzeń Polski, całe jéj nieszczęście; Wielka Matka narodu, Pani tylu krajów, nie ma ani kęska ziemi wolnéj, choćby na grób dla Proroka. Zewsząd rozjęk! Cały lud staje na męki i śmiało świadczy prawdzie z nieba. Złość nieprzyjacioł wyczerpuje do dna źródło katuszy. Wtórzy im jedynie pieśń religijnéj skargi. Ale w Tatrach; wśród skał i lodów Łomnicy, tam! jak w pokutnéj ustroni, widzimy grzeszną, cierpiącą Polskę. Klęczy na popiele, z włosami żałobnie rozpuszczonemi: Litwa, drużka, tuli się do jéj łona, Ukraina, wcielona pieśń, szlocha na głos; z otchłani przeszłości wyzierają w grożnych a sępnych widmach Bolesławy, hetmani stu walk zwycięzkich, Starszyzna Witołdowa, cała wreszcie wolna Kozaczyzna, i szemrzą : Co się to stało z czystą krwią i czystą chwałą? — O wielkie winy Polski — Kochała, swawoliła, grzeszyła ciałem, cierpi więc w ciele. Wielkie winy, ale większe miłosierdzie boskie! Oto niebo umila się, zniża, rozpromienia, i coraz głośniéj słychać śpiew Aniołów, i śpiew Apostołów Sławiańskich : Ten śpiew przynosi Magdalenie — Polsce słowa pociechy i całkowitego rozgrzeszenia :

Grzech wiekowy — jak w płomieniu —
Zgore w ludu uściśnieniu...
Cześć i pokłon Magdalenie —
W Imię Ojca rozgrzeszenie

odzywa się on w końcu, i kona w Hozanna! coraz wyższém jak w echu. Odmłodzona Polska podnosi czoło promienne, okazałe. Lica jéj siostr wyjaśniają się : otacza je łuna cudów; słychać słowa Zmartwychwstania; występuje król pieśni — Bojan — i na kolanach przed Polską, z gęśli, co zabrzmi na wszystkie Sławiańskie kraje, puszcza ku przyszłości długie, wieszcze Słowo : Pieśń — Nadzieja. Widzenie jeszcze się raz mieni. W oku wieszcza ściemnia się : około uszu zamieć głosów; przelatują pogwizdy coraz smutniejsze; słychać pianie trzeciego kura, a w okrąg niby żywy wieniec, kwilą głosy dzieci bez chrztu błąkających się, wołają o chrzest aby mogły do nieba ulecieć. Ostatnie słowo Poety: zbawienie Polski w powrocie do wiary katolickiéj.

Kilka wrotek następnych, zamykających Poema, są czysto-liryczne, i mniejszéj wagi dla treści jakąśmy sobie zamierzyli, pomijamy je przeto w milczeniu, i na tém kończymy przegląd myśli religijnéj Ducha od Stepu, zostawując na późniéj dopełnienie jego naszemi uwagami.

(*Dalszy ciąg w następnym numerze.*)

— Czytamy w Dzienniku narodowym jeszcze jeden szczegół dotyczący Wassowicza alianta Czartoryskiego :

« Ponieważ są jeszcze niektórzy, co nad wydrukowaniem konwencyi z Wassowiczem, ubolewają seryo, i sądzą że przez tę zdradę stanu Polska straciła potężnego sprzymierzeńca, przytoczymy tu mały szczegół o tym potentacie.

» Mieliśmy w ręku ciekawy skrypt jego, wydany jednemu z naszych rodaków, który uczył go bić się w szablę, i nieborak za całą nagrodę otrzymał świadectwo z pieczęcią emblematyczną.

» Swiadectwo pisane jest po francuzku, językiem i stylem zupełnie podobnym do tego, jaki widzieliśmy w konwencyi (*). Wassowicz bierze na siebie minę monarchy wojownika, zwiedzającego obce kraje dla ocenienia ich sztuki wojennéj. Powiada że rozpatrzywszy zasady używania broni białéj w Rossyi, Austryi, Anglii, Francyi i Turcyi, sposób robienia szablą podany przez kapitana *** uważa za najlepszy, i tak kończy swoje pismo :

« Je me propose d'importer dans mon pays » ce système d'après lequel mes fils et mes » compatriotes doivent baser leurs études » dans cette branche de l'art de la guerre. » Pénetré de reconnaissance envers M. le ca- » pitaine ***, et en preuve de ma vive satis- » faction, je me fais un devoir de lui rendre » toute la justice qu'il mérite, *en lui prote-* » *stant (?)* devant tout le monde de ma sin- » cère gratitude, en conséquence, je crois » devoir le recommander à tous les braves » militaires et aux amis des armes et de la » GLOIRE. — In quorum fidem avec notre » propre main nous avons signé la présente » attestation, en y apposant le sceau de nos » armes. Paris le 20 novembre 1840. »

« (Podpisano) : Prince des Wassoevitchs des Montagnes Indépendantes dans la Haute Albanie.

Pięczęć wyraża na tarczy pod koroną książęcą, rękę z pałaszem. Z jednéj strony pałasza świeci gwiazda, z drugiéj pół xiężyca. Podręką u dołu tarczy, litery K. N. B. Zewnątrz tarczy napis sławiański : *Bóg ze mną.*

* Dziennik Narodowy, za styl przynajmniéj chciałby Wassowicza zrobić odpowiedzialnym — jesteśmy więc zmuszeni jeszcze raz oświadczyć, iż konwencya zamieszczona w półarkuszu 23 *Demokraty* wyszła z kancellaryi Czartoryskiego.

ZAWIADOMIENIE.

Prenumeratorowie *Kursu publicznego sztuki wojskowéj* — odbiorą trzy pierwsze lekcye tego kursu jednocześnie z obecnym półarkuszem Demokraty. Tablica figur potrzebna do zrozumienia manewrów, rozesłaną zostanie wraz z trzema następnemi lekcyami.

ZMARLI.

Pętkowski Jan, umarł w Troyes, d. 2 Lutego.

Tarłowski Emil, d. 19 Lutego w Paryżu.

Machwitz Adam, d. 1 Kwietnia w Paryżu; rodem z Litwy, z powiatu Wiłkomirskiego.

Sprostowanie.

Na str. 230 w 16 zamiast *najemną* czytaj *wojenną*. Na str. 231 w 43 zamiast *roli* czytaj *orli*.

Paryż, d. 5 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

ODEZWY

DO

ZJEDNOCZONYCH.

Gdyby kto emigracyę widział jedynie w Zjednoczeniu, o jéj czynnościach i wypełnianiu obowiązków z niego brał miarę, musiałby przyznać słuszność *Dziennikowi Narodowemu* kiedy emigracyi nadawał posłannictwo *pokutnicze, aby z żalem i pokorą myślała jak dać narodowi przykład poprawy, a potém, skoro czas nadejdzie okrzyk do broni, w imie przebłaganego Boga*. I proszę zauważyć coto za wielka, co za surowa pokuta! Wotować i wotować bezustanku, na przepisy przemijające, na ustawę, na komitet, wotować przez lat pięć, i kiedy sądzisz że wszystko skończone, że te *trudy elekcyjne*, mówiąc językiem Kommissyi Korrespondencyjnéj, pomyślny uwieńcza skutek, rozpoczynać to samo wotowanie po raz drugi, trzeci, rozpoczynać bez końca, i cały czas trwonić na rozstrzyganiu kreską scholastycznych sporów względem znaczenia dopiéro co zasankcyonowanéj ustawy. Gdybyć jeszcze to wszystko poczytywano za niewinną zabawę — ale nie; ma to być wypełnianiem pożyteczném posłannictwa emigracyi, z tego wotowania ma wypłynąć dyktatura, komitet rewolucyjny, władza dla Polski! Gdzież ta Polska? jakiż jéj stan, że na te próby bez końca czas wystarczającym? Lelewel i Zwierkowski odpowiadają, że dziś *najpogodniejsze okoliczności, cisza zupełna*. Jakże to nazwać? urąganiem się czy bluźnierstwem!

Obowiązani roztrząsać dzisiejszy stan Zjednoczenia, nie możemy nie uczuć wstrętu, kiedy widzimy chęć przedłużenia dotychczasowego obłędu w jakim jednoczących się trzymano, chociaż obojętni od dawna na zdarzające się teraz wypadki i przewidujący je zdala, nie jesteśmy niemi osobiście dotknięci, bo nie nasze zawiedziono oczekiwania, nie nasze nadzieje zwątlono. Dla nas Zjednoczenie było zawsze mięszaniną poczciwych chęci znacznéj liczby zjednoczonych i krzywych zamiarów przywódzców; i dzisiaj widzimy w Zjednoczeniu to samo: wytknęliśmy to w artykułach ostatnich, opierając się na dosłownych wyjątkach z pism zjednoczonych — zobaczmyż co nowego przynoszą zapowiedziane poprzednio odezwy.

Dwie z nich mamy przed sobą, nie licząc uwag Odyneckiego, jedna z dnia 8 marca Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — druga z dnia 10 t. m. podpisana przez dwóch pierwszych. Aby je dobrze zrozumieć, potrzeba nie spuszczać z uwagi iż toczy się kwestya o rozwikłanie plątaniu w wyborach, o usunięcie zawad do zawiązania komitetu, jedném słowem o wykluczenie J. B. Ostrowskiego; nie trzeba zapominać że Lelewel stawiał za powód niesnaski między Zwierkowskim a J.B.O.; Zwierkowski — między J. B. O. a Lelewelem — tak jak w odezwie z d. 8 marca powołują się znowu, głównie, na Worcella, którego prawdopodobnie Zjednoczenie na piątego członka wyniesie.

Sposób do usunięcia J. B. O. obrano *obcessowy*, jak go nazwał Lelewel; to jest aby dokonane wybory J. B. O. uważać za nie byłe, dokonywające się na piątego członka zawiesić, a upoważnić *wyłącznie* Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego do zawiązania komitetu; jestto *sposób* powiadają *jedyny*, zapewniają *najuroczyściéj*, *że między pięcią znajdzie się jeden albo dwu, co wcale ani na chwilę obowiązku tego wysokiego urzędowania podjąć nie zechcą*. Jeżeliby zaś ten sposób *obcesowy* przyjętym nie został, Lelewel i Zwierkowski oznajmują w drugiéj odezwie, iż *widzieliby stracone do nich zaufanie, i nie będą więcéj zdolni urząd podejmować*.

Zjednoczenie ma do zgryzienia twardy orzech; wcale nie *wszechwładne*, chociaż

mu ten sarkazm rzucił w oczy Lelewel, widzi że jego wola za nic jest mianą, że jego wotowanie w niwecz obrócono, że niepowinno głosować jak chce, ale jak mu wskazaném zostanie, bo *inaczéj nie ma komitetu, jeszcze na długo komitetu nie będzie. Nie wymus* to wszakże, mówią podpisujący odezwę, *ale dowód życzliwości i zaufania (!?)*. Zostawiamy ocenienie tego Zjednoczonym; mniejsza dla nas jak to uważać zechcą, nam chodzi o wykazanie iż zamieszki występujące dziś na jaw leżą głęboko, uspokojonémi być nie mogą, nie skończą się aż z tym wątpliwym bytem Zjednoczenia, bytem Zjednoczenia na papierze, w którym pozostawało dotąd, i któremu, cóżkolwiek bądź, nie przypisujemy tak długiego czasu jak Kommissya Korrespondencyjna, to jest dopóki odrodzenia swego nie rozpocznie Polska, chyba że ten byt Zjednoczenia ma być to samo co istnienie nierozwiązalnéj kommissyi; przyznajemy iż w takim razie przepowiadania nasze nie byłyby spełnione, Kommissya, że użyjemy wyrazu *Orła Białego, przewodzi Zjednoczenie.*

Odzywający się o *wotum zaufania*, nie powiadają bynajmniéj że ono zakończy przedwstępne czynności; napomykają owszem iż rozpoczną *nowe, stosowne wybory*, iż zaprojektują przepisy usuwające dziś natrafiane przeszkody, to jest, jak kommentarz *Orła Białego* objaśnia, aby się nowy J. B. O. nie wcisnął, aby wota nie były na los rzucane, aby harmonia i jednorodność były w rządzie, etc. etc.

Są to dopiero myśli komitetowych; nastąpią inne od członków, od jednostek Zjednoczenia. Powstało już pisemko dla dopomożenia postawienia komitetu; korrespondent *Orła Białego* wzmiankuje o niechętnych Lelewelowi usilujących stworzyć władzę pod zasłoną Leduchowskiego i Rybińskiego; pismo Zjednoczenie wzywa Lelewela, aby popierał dawniejszy swój projekt *o reprezentacyi posłanników tułactwa* — przyrównalibyśmy ten chaos do wierzy Babel, ale przyrównanie nie odmalowałoby jeszcze dostatecznie téj zgiełkliwéj mięszaniny pojęć, widoków, środków, któréj zdawało się Kommissyi Korrespondencyjnéj iż *zdobytemi*, jak dziś sama powiada, wotami, na pewny czas przynajmniéj koniec położy.

Pojmujemy też boleść jaka ją przejmuje na widok tego zbezużytecznienia *trudów elekcyjnych*, na widok tych wszystkich *zawad i przeciwności, obsiadujących i zsypujących się teraz na zjednoczenie*, na widok tych *podrzędnych stosunków* nieurzędujących *urzędników, którzy wpływają destrukcyjnie na sprawę*, jednémi słowem *burzą dokonane działania zjednoczenia*. Zdobywa się też Komissya Korrespondencyjna na oświadczenie: « iż ustawa zostawiła każdemu z wybranych wolność służenia społeczności; » i jeszcze jaśniéj na inném miejscu: « iż wybrani jeżeli uznają niepodobieństwo wejścia lub pozostawania w instytucyi dla ubocznych poróżnień, naówczas mogą ustąpić dobrowolnie. » Spodziewamy się że taki frazes powinien być dla Zwierkowskiego i Lelewela zrozumiałym, a przyznajemy zresztą że nacechowany jest nieuszanowaniem i niewdzięcznością.

Tym sposobem początkowy spór między dwoma wybranymi uosabiającymi w sobie Zjednoczenie, a J. B. O. przybrał charakter ogólniejszy, zamienił się na spór między wybranymi do Komitetu a Komissyą Korrespondencyjną. Pierwsi nie chcą zasiąśdź z J. B. Ostrowskim — Kommissya pragnie J. B. O. utrzymać, choćby Lelewela i Zwierkowskiego przyszło usunąć; nie szczędzi im też przycinków, iż *burzą dokonane działania, wpływają destrukcyjnie na sprawę, ubliżają ustawie, wszechwładztwu i czynom dokonanym, nie rozumieją praw i idei urzędu.* Natomiast *Orzeł Biały* nazywa Kommissyę Korrespondencyjną *wichrzycielem*,

działającym od dawnego czasu na szkodę publiczną. Do ciekawości należy jeszcze, iż Odynecki jako wybrany do Komitetu podpisał odezwę do Zjednoczenia o usunięcie J. B. Ostrowskiego, o upoważnienie do zawiązania Komitetu z trzech, a jako członek Kommissyi Korrespondencyjnéj, opiniował za utrzymaniem J. B. Ostrowskiego, za odrzuceniem żądania swego i komitetowych współkollegów.

Po sąd i zawyrokowanie udano się do Zjednoczenia; czas do nadsyłania wotów nie oznaczony. W saméj rzeczy trudno określać termin w kwestyi daleko zawilszéj niż dotychczasowe wybory, a wiemy iż nim jakikolwiek wypadek nastąpił, nim wybrano choć jedną osobę, nieraz przez rok i więcéj *zdobywano* kreski. Najprawdopodobniéj spór obecny roztrzygnięty nie będzie — w przeciwnym zaś razie, roztrzygnięcie nie może być stanowczém. Jeżeli Zjednoczenie przyzna słuszność wybranym i *wotum zaufania* udzieli, wówczas pozostaje do rozbioru cały szereg materyj odezwami objętych i nowe, *stosowne* wybory; jeżeli Zjednoczenie oświadczy się przeciw wybranym, pójdzie za wnioskiem Kommissyi Korrespondencyjnéj i żądanie Lelewela i Zwierkowskiego odrzuci, wówczas usuwa się Lelewel, usuwa się Zwierkowski, nastąpią nowe wybory — przywódzcy zyskają na czasie, ale Zjednoczenie do końca oczekiwań nie dojdzie.

Na domiar nieszczęścia *doświadczającego* Zjednoczenie, dwa do zbierania wotów wskazano adressa: do Kommissyi Korrespondencyjnéj i do Zwierkowskiego; miarkując po téj wspólnéj nieufności, można prawie być pewnym, iż od wielu do żadnego z tych miejsc napływać nie będą; to podobno byłoby najloiczniejszém, ponieważ okazywałoby chęć wstąpienia na drogę skuteczniejszego służenia sprawie.

Taki jest dzisiaj stan Zjednoczenia; żałujemy ludzi odmiennie zapatrujących się na rzeczy, ale cóż powiedzieć o tych, co widząc złe i znając sprawiedliwość zarzutów, oznajmują w odpowiedzi, jak pismo *Zjednoczenie*, iż *lepsza burzliwa wolność, a niżeli spokojna niewola (!?)*.



Tygodnik Literacki Poznański w N. 9, zamieścił list p. Józefa Alfonsa Potrykowskiego. P. Potrykowski donosi o założeniu w Paryżu Towarzystwa Narodowego Nauk, Sztuk i Rzemiosł, i mianuje się sekretarzem. Mniejsza byłoby o to; dla znających osobę, byłby to nowy przedmiot do zabawy i śmiechu, wiadomo bowiem iż p. Potrykowski był przed rewolucyą bernardynem, co go nie krzydzi; że wcale nie jest uczonym, co nie jego winą, iż pod tak nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Lecz p. Potrykowski mianujący się zarazem aspirantem inżynierem part. min; wzywa braci w kraju o *pomoc*, o pomnożenie dochodów Towarzystwa, o przystępowanie do Towarz., które już d. 25 lutego miało swe posiedzenia otworzyć; że składają go ci co pokończyli uniwersyteckie nauki w kraju, we Francyi, Niemczech, Anglii; Ameryce, że Towarzyst. pracować będzie nad ułożeniem dzieł elementarnych pod każdą kategoryą nauki lub rzemiosła: zbierać instrumenta, narzędzia etc. etc. że zaproszono PP. Arago, Ledru-Rollin, Tenarda, Dumassa etc., że program w druku będący (list pisany był d. 4 marca r. b.) wyraźniéj objaśni. W całéj téj osnowie nie ma ani słowa prawdy.

Jaki miał zamiar p. Potrykowski nie chcemy odsłaniać; powiemy mu wszakże że podchodząc dobrą wiarę Tygodnika, utracił prawo do pobłażania jego słabościom, z jakiego dotąd korzystał, lubo to pobłażanie było zawsze z kosztem dobréj opinii o jego rozumie.

Poezye

Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

II. POEZYA RELIGIJNA.

(Ciąg dalszy.)

Jako wstęp konieczny do zapowiedzianych uwag, wyłożymy tu w kilku słowach jedno z najogólniejszych, jedno z zasadniczych naszych pojęć religijnych. Wszelką religię uważamy za rozwijanie się ludzkości z Boga, ku Bogu : Bóg w niéj początkiem i końcem, a sferą ziemskiego działania duch ludzkości, określony warunkami człowieczeństwa. W każdéj zatém religii widzimy dwie strony; niebieską i ziemską. Głównem zadaniem obu przedstawiać pojęcie Boga jako wzór dla ludzkości. Na pierwszéj stronie są prawdy złożone w duszy pierwszego człowieka przez objawienie, równoczesne urodzeniu się jego : prawdy wieczne jak sam Bóg, nieodmienne, niewzruszone, przeznaczone świecić ziemi dopóki nie opuści jéj ostatni człowiek. Są to prawdy którym nikt zaprzeczyć nie może, bez zaparcia się samego siebie, bez najwyższéj głupoty, lub najszaleńszéj złości. Żaden rozum nie zdoła ich ostatecznie obejrzeć, zgłębić, ani dosiądz, dla ich boskiéj wzniosłości, świetności, głębokości. Możemy je pojąć silném jedynie wierzeniem. W niehto spoczęła i leży wiara powszechna, niezmienna, nieomylna, spólna dla całéj ludzkości, ta sama na całe jéj życie, łącząca między sobą wszystkie religie, w ich niebieskiéj podstawie, jedném, pod pewnemi względami, pojęciem bóstwa : krótko mówiąc, jedyna wiara prawdziwa. Druga strona jest zmienna, chwilowa, mniejsza oto, czy ta chwila ogarnia wieki, dziesiątki, krocie, tysiące wieków ; jest ona dziełem umysłu saméjże ludzkości czy to całéj, czy pewnych jéj cząstek; dziełem mniéj więcéj doskonałém, stosownie do usposobienia duchowego danych epok. Jestto niejako ciało ducha wiary prawdziwéj, które go robi dotykalnym dla wszystkich stopni rozumu ludzkiego, rozosobnia w religie cząstkowe, odpowiedne różnym epokom, różnym odłamom ludzkości, samo zaś, jak forma każda, podlega kolejom zużycia się i wejścia z czasem do składu formy doskonalszéj. Nie możemy tego jaśniéj i godniéj wyobrazić, jak przez porównanie z ciałem Chrystusa, które było koniecznym warunkiem jego posłannictwa boskiego między ludźmi, zużyło się w cierpieniach ziemskich, zmarło na krzyżu, a w przemianie zmartwychwstania zajaśniało świętszym blaskiem. W rzeczy saméj, taka jest koléj każdéj religii, ze strony ziemskiego jéj pierwiastku, skąd wynika wreszcie, że przychodzi dla niéj chwila, gdzie może ona, zaczém śmierć rozwiąże ją ostatecznie, pozostać daleko za ludzkością podnoszącą się w coraz wyższą sferę wiary, za jéj potrzebami coraz wznioślejszemi, że może w swojém przedstawieniu bóstwa niżéj stać od bóstwa przez ludzkość pojmowanego. Obie te strony widzimy w każdéj religii, widzimy je w dzisiejszéj religii katolickiéj, widzimy je w Poezyach Zaleskiego pisanych pod wpływem wyobrażeń wyłącznie religijnych. To nam tłumaczy dlaczego w śpiewie jego spotykamy dwa tony tak sobie przeciwne, odbrzmiewające w duszach czytelników tak niezgodnemi uczuciami, dlaczego obok szczérego uwielbienia i miłości dla utworów Zaleskiego, czujemy w nich coś z czém się żadną miarą pogodzić nie możemy, co nie przystaje ani do przekonań, ani do uczuć naszych: odtąd nie obwiniamy siebie o bezbożność, ale Poetę o pobożność mylnie skierowaną.

Kiedy patrzy w Boga, który jest wiecznie jednakowym Ojcem ludzkości, tak przed objawieniem się Katolicyzmu jak po objawieniu, a człowieka tak przed ochrzczeniem jego jak po ochrzczeniu, w Boga wszystkich ludzi i wszystkich wieków, przez którego duch dzisiejszych pokoleń poczyna żyć doskonaléj, unosić się wyżéj jak dotąd ; w poezyach jego wieje pewien powiew nieskończoności, słowo jego ożywia, podnosi znękanie do wysokości wiary czynnéj, wre przyszłości życiem ; pod jego dzwiękami uczucia zbolałe krzepią się, mężnieją, w samych łzach przegląda niebieskie światło pociechy, wszystkie serca jemu wtórują, wszystkie za nim idą : ale jak tylko wciśnie swoje natchnienie w ułomne, zużyte formy rzymskiego Katolicyzmu, cały widok duszy zmienia się, posępnieje, maleje : z życia ludzkości wytyka tylko zła strona, rozum i wolność są tylko narzędziami grzechu, mara bezbożności jest wszędzie i zawsze, złe ma wieczność jak Bóg i Jego potęgę, w pojęciu Boga odbija się mocarz ziemski, z wiary wygląda tylko bierna jéj strona, strona modłów, zwątpienia w ludzkich środkach, zdania się całkowitego na łaskę Opatrzności ; myśl polska rozbija się w ascetyczne dumania, a naród traci swego Poetę, i znajduje tylko Poetę zakonnika.

Żebyśmy nie byli posądzeni o chęć osłaniania brzmiącemi ogólnikami jakicheś uprzedzeń bezzasadnych, a może nawet o nierozu-

mienie samych siebie w zarzutach bez wątpienia drażliwych, widzimy się zmuszeni dotknąć, choć po krótce, chociaż kilku z owych myśli, gdzie według nas Poeta jest niżéj siebie. Winniśmy to jemu, sobie i czytelnikom, a nadewszystko ważności przedmiotu. Sądzimy że najlepiéj tego dokonamy kiedy rzucimy więcéj cokolwiek światła na główne ich zródło.

Dwie wielkie myśli walczą dzisiaj z sobą w duchowéj sferze ludzkości o religijną przewagę nad nią. Dla wyraźniejszego ich odrysowania położymy je obok siebie, w najogólniejszém ujęciu. Piérwsza przynosi światu, tak zwane dotąd prawo postępu czyli doskonalenia się, aż do kresu jaki stworzeniu, określonemu w swoim zawodzie pewnemi warunkami osiągnąć wolno. Bierze ona człowieczeństwo w stanie większéj może niewinności jak jest dzisiejsza ludzkość, ale mniejszéj doskonałości, bo w tym stanie niemowlęctwa, kiedy, równie jak człowiek, niemając jeszcze rozwiniętéj wiedzy złego i dobrego, nie może się nazwać ani złém ani dobrém, bierze je z całym zarodem władz i zdolności, mogących mu wystarczyć w najwyższém jego rozwinięciu się czyli udoskonaleniu, z ogólném, niewyraźném ale prawdziwém pojęciem Boga, a zatem od samego początku pod opieką prawdziwéj wiary; za pomocą tych zasobów, jak za pomocą narzędzi rozwija je, doskonali, czy to przez zbiorową pracę pokoleń całych, czy przez wyższe natchnienia pojedynczych, stosownie do wzoru świecącego jéj z bóstwa tém jaśniéj, im wiedza ludzkości jest głębsza; podnosi je w duchu coraz wyżéj, po stopniach religii coraz doskonalszych, aż póki nie zleje duszy jego w jedno z położonym przedwiecznie wzorem, a który zakryty dzisiaj tajemniczą zasłoną wiary, odgadywanym nawet być nie może przez myśl choćby najśmielszą. Według ducha téj myśli znajomość, i miłość Boga są przewodnikami, bodzcem ludzkości w jéj zawodzie, wiedza i wola głównemi jéj czynnikami. W wiedzy sprzęga się wiara i rozum : wiara jest punktem oparcia dla rozumu, rozum pomocnikiem jéj ziemskim; oboje doskonalą się kolejno, wspierają się wzajemnie, i spólnie podnoszą wiedzę ludzką ku wyżynom wiedzy boskiéj. Działalność woli ludzkiéj ogranicza się powołaniem człowieka, to jest ogólnym celem wszystkich i drogą wiodącą do tego celu. Materyalne roboty ludzkości idą w harmonii z duchowemi, przeplatają się z sobą dla wzajemnego spomagania siebie; złe jest pojedyncze, chwilowe; zrządzone przez jednego człowieka, przez jedno pokolenie, może być zniszczone tak dobrze natychmiast przez swoich sprawców, jak przez drugiego człowieka, przez drugie pokolenie. Stąd i kary są doczesne tak w tém jak przyszłém życiu. Każdy tutaj ma wszystko co potrzeba aby sam mógł zbawić siebie. Bóg przytomny jest robocie każdego człowieka przez odwieczne swoje prawa traci jego pomoc kto tych praw odstępuje; kto się ich trzyma ten ma wsparcie Boga nieprzerwane.

W téj nauce jest Bóg jakiego dziś pojmujemy. Nie ubliża ona w niczém zasadom, których dotknęliśmy mówiąc o niebieskiéj stronie religii. Jaśniejszy jéj obraz nie w tém miejscu dać możemy: rzucamy go nawiasowo.

Myśl druga, przeciwniczka powyższéj, znana jest pod nazwaniem : nauki upadku człowieka. Poczęła się ona w jedném z podań krążących na Wschodzie. Chrześcianizm wziął ją od żydów, dopełnił, rozwinął, i oparł na niéj cały systemat stosunków człowieka z bóstwem, a przez to, samo wyobrażenie bóstwa w niemałéj części, podług niéj urobił.

Ogólny wykład téj nauki może być następujący.

Człowiek początkowo mieszkał w raju, żył jako jeden z aniołów, używał wszelkich roskoszy bytu, nieznał żadnych jego dolegliwości, co większa to życie miało być wieczne; wykroczył przeciw jednemu warunkowi swojego bytu, użył danéj mu od Boga wolności, do rozszerzenia swéj wiedzy, za to nie tylko został sam wygnany z raju, i skazany na bolesną walkę z całém życiem, a w końcu na śmierć, ale nadto grzéch jego przechodzi w spadku jako grzéch pierworodny, na całe jego plemię, na całą ludzkość robi całą ludzkość uczestnikiem wiecznéj nędzy za życia, wiecznego potępienia po śmierci, bo obraza bóstwa jest wieczną, jak bóstwo: nie może też zmazać jéj zasługą własnéj pokuty, bo czémże jest cała wielkość jego pokuty przy wielkości grzéchu? oto czém człowiek przy Bogu, chwilka przy wieczności. Zasługi człowieka, pokuta, są rzeczą podrzędną, są niczém, bez ulitowania się, bez Łaski Boga, która znowu może spadać nie na cierpiących najbardziéj, ale na wybranych, na upodobanych Bogu przed wieki; nigdy na wszystkich ludzi, bo wówczas zbawienie przestałoby być łaską boską.

I téj nauki daliśmy ogólne tylko wyobrażenie równie jak piérwszéj, tak jednak, według możności naszéj dokładne, ażeby obie porównane z sobą być mogły, co zostawując czytelnikom, przechodzimy do wyciągnienia z niéj koniecznych jéj wynikłości; a ponieważ przystępujemy do téj czynności z powodu

poety narodowego, przeto w całym jéj ciągu kierować się będziemy samym względem na Polskę, i zamkniemy ją zetknięciem z obecném naszém położeniem.

Owoż według nauki upadku człowieka ziemia jest więzieniem kary, człowiek cierpiącym zbrodniarzem, cały byt jego pokutą. Gdybyż jeszcze za tą pokutą szło konieczne zbawienie; ale nie! wola człowieka i tutaj jest niczém. Sam Bóg ostatecznie rozstrzyga, bez względu na zasługi cierpiącego, bo jego wyroki są przedwieczne: znaki zbawienia i potępienia rozdane są przed narodzeniem się wybranych i odrzuconych. I w rzeczy saméj, jakaż może być zasługa w cierpieniu mimowolném? Cierpimy bo niemożemy niecierpieć. Smutna nauka! Niedziw że w końcu wyda wielu wezwanych, a mało wybranych. Jest ona równie smutna ze strony, która bliżéj dotyka naszéj ziemskości.

Nauka ta, potępiając wolę i rozum jako piérwsze sprawce grzéchu, które jednak według wyobrażeń ludzkiéj sprawiedliwości są najważniejszemi względami w ocenianiu czynów ludzkich; karząc chwilowe, co większa, cudze przewinienia wieczną męką kiedy przez odmówienie człowiekowi używania rozumu i woli, zdejmuje z niego odpowiedzialność za jego nawet własne, zachwiéwa wszelką moralność, bo w saméj podstawie, to jest w pojęciu Boga, którego robi tak niesprawiedliwym, okrutnym, jak tylko wyobrazić sobie można. Cóż wtedy pozostaje człowiekowi szczeréj wiary? Slepe posłuszeństwo, bierna rezygnacya, oderwanie się od ziemi, zaniechanie wszystkich spraw ziemskich, lekceważenie wszystkich obowiązków społeczeńskich, ponury pietyzm, przesadzony spirytualizm. Co pozostaje narodowi uciśnionemu jak polski? Ciérpiéć i starać się ciérpieć coraz więcéj; bo zasługa przed Bogiem tém większa im cierpienie jest większe. Jest to pokuta za grzéch którego nigdy dosyć odpokutować niemożna. Wolno modlić się, niekiedy zapytać: czy daleki jeszcze koniec kary? ale wyłamywać się z pod niéj własną wolą, własnym rozumem? tego nie wolno, bo jest zasłużona. Wyłamywanie się to jest buntem. I kara i narzędzia kary są z wyroku boskiego; trzeba w nich szanować wolę Boga. Mikołaj spełnia względem Polski wyższe posłannictwo, wykonywa czyn pobożny, ułatwia Polakom drogę zbawienia. Zdaje się że na tém przestać możemy.

Poeta Bohdan, jako prawowierny syn kościoła rzymskiego, z tego dogmatu wychodzi w swojéj poezyi religijnéj. Poema zapewne nie jest rozprawą teologiczną, ale poezya jest objawieniem prawdy przez piękność: w głębi jéj powinna być prawda, inaczéj zaprowadzi na bezdroża złego. Pewna i to że myśl jego poszła w końcu gdzieindziéj, spoczęła ostatecznie na obrazach pocieszających duszę narodową: ale my tego zboczenia nie możemy przypisać logicznym następstwom przytaczanego dogmatu: my widzimy w tém jedynie miłość narodu, prawdziwe pojęcie bóstwa, natchnienie prawdziwie niebieskie, mocniejsze od więzów panującéj myśli. Nie wszędzie jednak zdołał ją przemodz.

Ztąd w jego przeglądzie ludzkości tak wydatna jéj zła, coraz gorsza strona, a mogąca się jednak usprawiedliwić, gdyby tak było w rzeczy saméj, nieznośnemi warunkami bytu; stąd zarzuty bezbożności najświętszym usiłowaniom narodowym około wolności, jak żeby owe czyny nie były już same w sobie najwyższą pobożnością; stąd powstawanie na wiedzę na wolę, jak żeby wiedza i wola nie były przymiotami samego bóstwa, a będąc w bóstwie dobrém, mogły być złém w człowieku, jak żeby bezrządna swawola i szalony nierozum, jedno z niemi znaczyły; stąd pogarda dla wiekowych prac i nabytków umysłu ludzkiego, dla udoskonaleń fizycznych, które wszakże są robotą ducha a przez wzmocnienie, uszlachetnienie materyalnéj, ziemskiéj strony człowieka, dążą jedynie do opatrzenia duszy w narzędzia odpowiednie ważniejszym jéj robotom w przyszłości: stąd w pieśniach jego pełno skargi, narzekania i płaczu, które prędzéj rzucą do duszy zwątpienie jak pociechę, prędzéj zamkną ją w nieczynném rozmyślaniu jak pobudzą do działania, są słabością w człowieku powszednim, mogą ujść samotnikowi wspiérającemu ludzkość pobożném tylko rozmyślaniem i ofiarą wewnętrznych boleści, ale powinny być wstrzymywane, o ile można, w śpiewach Poety przeznaczonego powoływać naród do życia społecznego, do walki mężkiéj; stąd nakoniec pojęcie bóstwa nie przystające całym obrazem do obrazu leżącego w duszy dzisiejszych pokoleń.

Świadczymy się treścią Ducha od Stepu, przytoczoną powyżéj, a jeżeli tego nie dość, całkowitym jego textem, zresztą wszystkiemi poezyami religijnemi.

Nikt zapewne, możemy to śmiało powiedzieć, nie widzi jaśniéj od nas potrzeby religii w każdym czasie, dla wszystkich, a tém bardziéj w obecnym, dla Polaków: nikt mocniéj nie jest przekonanym że konieczna jest myśl którąby położyła koniec moralnemu nieładowi Polski, zniszczyła trawiącym ogniem wszelkie obce jéj pierwiastki, narodowe zaś

podniosła w potęgę nadziemską, przywróciła pierwotne ich powinowactwo, i nakoniec skupiła w jedność polskiego ducha; że tą myślą może być tylko myśl religijna; że jéj podstawą i szczytem jest Bóg; że zatem w miłości i pojęciu Boga leży ostatecznie nasze narodowe zbawienie, narodowa przyszłość : ale i o tém także, jesteśmy przekonani, że wiara powinna rozjaśniać umysł człowieka nie ściemniać, pokrzepiać nie rzucać w zwątpienie, podnosić zaufanie we własnych siłach a nie najgrawać się jemu , a nadewszystko objawiać Boga , którýby skupiał w najwyższém podniesieniu szlachetne, wzniosłe instynkta, władze i dążenia ludzkości, którýby nareszcie, że się zwrócimy do tego co nas tu wyłączniéj zajmuje, świadczył naszéj Polsce, boskiém swojém słowem, że mimo jéj ułomności nie zasłużyła na los, jaki dzisiaj znosi, że mimo jéj przewinień, sprawcy jéj są zbrodniarzami godnymi kary, że powstać przeciw nim, zniszczyć ich, będzie najlepszą pokutą za grzechy przeszłości, najwyższą zasługą przed Bogiem , i prawem do przyszlego zbawienia.

Takiego Boga pragniemy widzieć w dzisiejszéj Poezyi, takiego widzimy w Poezyi Bohdana ile razy, jakeśmy to już namienili, idąc za natchnieniem samorodném , zostawia na boku surowe nauki mnichostwa rzymskiego, ile razy maluje nam Boga Opatrzności, dobroci, przebaczenia.

Otóż jest wszystko co ciążyło naszemu sercu w téj całéj czynności; przyznajemy się do tego szczérze. Kończymy ją z prawdziwém zadowolnieniem. Wszakże musieliśmy do niéj raz przystąpić : nie dla rozpoczęcia sporu teologicznego, nie dla zachwainia Poety w tém co mu najdroższe, nie ! : Prawdziwe powody są nie na jedném miejscu naszego pisma; łatwo je wykryć. Tu jeszcze jeden dodamy. Jesteśmy widzami usiłowań dążących do bezwzględnéj restauracyi przeszłości, na korzyść pewnych wyobrażeń, w interesie pewnych odłamów społeczeństwa które nie mogą się pogodzić ze szczęściem wszystkich. Duszą téj roboty musi być z porządku rzeczy restauracya papiezkiego Katolicyzmu. Ta restauracya zaczyna objawiać się i zaczyna bredzić jak bredzić musi restauracya każdéj gasnącéj myśli, z prostéj przyczyny, że opiera się na jéj żywotnych pierwiastkach, tam właśnie gdzie się naprzód zagnieżdża zaród zepsucia myśli, skąd się jej zepsucie poczyna. Stąd to dzisiejsi tak zwani Katolicy, w oddziaływaniu przeciwko wolności , oświacie, postępowi rodu ludzkiego, przychodzą do uświęcenia ciemnoty, niewoli, do wykrzywiania pojęć o bóstwie. Według nas jest to bezbożność. W poezyach religijnych Bohdana są rzeczy, które zdają się łączyć go z nimi. Nieomieszkają oni zastawiać się poetą jako potężnym szermierzem swojéj sprawy. My więc, poświęceni prawdzie, wyższéj w naszém przekonaniu od niektórych prawd Kościoła rzymskiego musieliśmy je wytknąć jako ubliżające bóstwu i szkodliwe ludziom. Są-li dla Poety nasze uwagi podejrzane, zarzuty niesłuszne, zdania przesadzone ? chce-li znaleść gdzieindziéj usprawiedliwienie ich i poparcie ? niech tylko rzuci w około siebie okiem bezstronnéj rozwagi i rozpatrzy się. Kto przyjął z największym zapałem jego Poezye religijne, kto im udziela najtroskliwszéj opieki, pieści się niemi najczuléj? Zapewne nie strona ludu, nie jego przyjaciele, nie poświęceni jemu. Wielbiciele tacy są tém podejrzańsi że potrafiliby dostrzedz, pod całym urokiem Poezyi i patryotyzmu, co jest w niéj przeciwne i grożące ich interesowi. I na nich więc jeszcze zlewamy z całą ufnością obowiązek świadczenia prawdzie słów naszych.

Pozostaje nam jeszcze obejrzeć ją jako utwor Poety-sztukmistrza.

Cokolwiek powiedzieliśmy w sposobie ostrego sądu o Poezyach Zaleskiego, wymierzone było jedynie przeciw pewnym wyobrażeniom, które, przy całéj ich powadze religijnéj, nie zdają się nam być bezpiecznymi kierownikami czynnego życia narodu, w obecném zwłaszcza jego położeniu, jak to w całym ciągu naszego pisma jasno widzieć można ; lecz nie miało zamiaru i niemoże bynajmniéj ubliżać ani wierze Poety, ani jego duszy gorejącéj taką miłością, ani jego wieszczemu geniuszowi, ani wartości jego utworów pod względem natchnienia i wykonania. Ta strona pozostaje jeszcze do obejrzenia, i do tego przystępujemy, z równą jak dotąd sumiennością a z większą rozkoszą ; ubolewamy tylko że musimy być zwięzlejszemi niż byśmy chcieli.

Wyjdziemy znowu z Ducha od Stepu. Daliśmy już w kilku głównych rysach wyobrażenie tego Poematu, dopełnimy je kilką nowemi. Przedewszystkiem uderza nas w niéj wielka siła poetycka. Zdaje się że to nawet co w niéj rozum razi, uderza w duszę tém przenikliwiéj tłem swojéj okropności. Ale jest to tylko cień rzucony na obraz, który nie gasi blasku i życia jego całości, nie zaciéra harmonii między częściami : owa siła promieni z pod niego we wszystkich kierunkach. Poświęcenie, naprzykład Poety, na ziemską wędrówkę, ma w swoim duchu i formie, coś tak niecielesnego , ulotnego , rajskiego , że natchnienie podobne Zaleski tylko mieć może,

albo ta boleśna pieśń jego ziemskiéj niedoli, albo jeszcze boleśniejsza, najboleśniejsza, niby zasłyszany płacz proroczy nad Jerozolimą, płacz poety nad Polską; albo ten śpiew aniołów, między ziemskiemi jękami, niosący rozgrzeszenie Polsce; albo ten obraz Rzymu konającego powolném samobójstwem wszelkiego zepsucia, narysowany tak głębokiemi a rzucanemi jak od niechcenia pociągami; albo to groźne, półfantastyczne widzenie barbarzyńskiego zalewu, odśpiewane jak echem dalekich ziem i czasów, i tuż obok niego świat Sławian, taki pogodny w swojém szczęściu, taki miły w swojéj prostocie, taki poczciwy na błędnéj drodze swojéj wiary; nareszcie to połyskanie widma Bojanowego! Tyle rozmaitości w tak niezwyczajnych pomysłach! Prawda że Poeta miał otworem dla siebie i niebo i ziemię, i przyszłość i przeszłość; ale w takiéj przestrzeni można się zgubić, można nie znaleść czego szukamy, można wiele znaleść a nie módz lub nie umieć utworzyć z tego jedności: żeby tego dokazać trzeba być poetą prawdziwym, przez duszę i umysł; Bohdan dokazał tego. Duch od Stepu, ma bez wątpienia cechę całego bogactwa jego talentu: wydatniejsza tu jak gdziekolwiek owa czarodziejska giętkość jego języka, nieprześcigniona żywość fantazyi, niewyczerpana barwność, wielka sztuka nagięcia formy do każdéj cząstki ducha utworu, i większa od tamtéj, sztuka zatarcia wszelkich śladów sztuki.

Mniejszego rozmiaru są inne pieśni religijne w tych dwóch tomach wyłącznie zawarte. Są między niemi poświęcone jedynie wylaniu się duszy przed bóstwem, jak te, naprzykład, które są objęte napisem Modlitwy i Hymny; są znowu, marzenia, rozmyślania, w duchu wiary, z których jedne mają za cel poparcie lub rozjaśnienie jakiéj prawdy religijnéj, inne są znowu prostém wyśpiewaniem się serca skołatanego już to bytem ziemskim w ogólności, już to życiem którego ciężar tułacze tylko, pozbawieni ojczyzny, czuć i ocenić mogą. Między temi ostatniemi najwięcéj cenimy: Sam z pieśnią, Przechadzkę po za Rzymem, Mdłą ciszę, a najwięcéj rozrzewniamy się: Naszém Endoume. Między modlitwami jakkolwiek każda z nich ma właściwą sobie myśl piękną i wzniosłą, my jednak najchętniéj przylegamy sercem do modlitwy na Dzień Gromniczny, a razem na dzień urodzenia Poety, gdzie rozmowa jego ze zmarłą matką, porusza wnętrzności każdego, ktokolwiek jest Synem; i do drugiéj pod napisem Smutki. Swiat duszy ciemny tutaj, przeraźliwy, jak sam Poeta mówi; jest w nim pewna uroczystość rozpaczy, śmierci, ale piękności poetyckie wciąż po nim przelatują jak błyskawice. Z resztą, któż z nas nie wita jak dawnych znajomych, cokolwiek tu Poeta wyspowiedał? Ztąd-to zapewne przenosimy tę modlitwę nad inne.

Zostawiliśmy na zakończenie najpiękniejszy może w tym zbiorze utwor, a przynajmniéj różny od reszty. Mówimy o Poemacie, któremu Autor dał imię: Święta Rodzina. Osnowa jego bardzo prosta, oparta na wiadomém w Chrześciańśtwie zdarzeniu z życia Chrystusa, to jest na zgubieniu go przez Maryę, i znalezieniu w kościele jerozolimskim, śród rozprawy z uczonymi. Rozwinienie tego wypadku jest największéj prostoty; jestto spokojne opowiadanie w szczegółach, tak zdaje się powszednich, że zmyślenie ich Poeta mógłby uważać za trud bezpłodny. I w rzeczy saméj, jakież są one? oto tłum ludu na drogach powracający ze święta Przaśników obchodzonego w Jeruzalem, nocny jego odpoczynek pod gołém niebem, Marya stroskana zgubą syna, Józef który ją pociesza, sen który każe wracać do Jeruzalem, znalezienie Jezusa w Kościele, uczta u Elżbiety, powtórne wyjście z miasta świętéj rodziny, krótki spoczynek nad Cedronem, i nakoniec nocleg w lasku oliwnym przy brzegu strumienia; poema jednak nie tylko że nie traci na tém, ale zyskuje. Główną osobą jego Chrystus, źródło Ewangelia, powinno mieć przeto prostotę ewangelii, a za całą ozdobę, urok miłości: i ma to wszystko. Nadto jeszcze jest w niém głębokość uczucia i myśli, głębokość wiarą tylko zmierzona. Ta matka rozpływająca się szczęściem z takiego dziecka, a jednak bolejąca przeczuciem najsroższych cierpień, to pacholę igrające nad Cedronem, w obliczu Golgoty, albo goniące już wzrokiem najczystszéj miłości za wyklętą Samarytanką, albo dające dziecinne pocałowanie małemu Stefanowi, piérwszemu w przyszłości męczennikowi dla siebie, ten *śliczny panicz*, Łazarz, który ubogie, nieznane dziecię w milczeniu pomija, i wiele tym podobnych, są to wszystko dowody, jakie głębie przedmiotu odkryła Poecie szczera jego wiara. Wątpimy aby którakolwiek literatura miała coś lepszego w podobnym rodzaju. My, między poezyami Zaleskiego, uważamy Swiętą Rodzinę jako najpiękniejszą jego modlitwę. Chcielibyśmy dłużéj cokolwiek zatrzymać się nad nią, ale oddawna już inny nas przedmiot czeka — Poezya Ukraińska Zaleskiego.

Paryż, d. 14 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYSL DEMOKRATYCZNA.

IV. ZASPOKOJENIE DĄŻEŃ DUCHA NARODOWEGO. *

Nim przystąpimy do rozpatrzenia się w tym czwartym i ostatnim punkcie naszego zadania, nie należałożby zastanowić się pokrótce co rozumiémy przez ducha narodowego; wszakże w najzwyczajniejszych naszych rozmowach politycznych, mówimy codziennie, że to lub owo jest przeciwne duchowi francuzkiemu lub angielskiemu, tamto znów zgodne z germańskim lub z hiszpańskim i t. d. Wyrażenia tego mamy zwyczaj używać najwięcéj wtedy, kiedy głęboko jakby natchnieniem, zobaczymy jaką prawdę, któréj racyonalnéj nie pochwyciliśmy jeszcze nici; bywa to w nas zwykle uczucie najpłodniejsze przy bliższém zagłębieniu się w myśli żywe i nowe, i powiększéj części najbardziéj praktyczne.

Zeszłych wieków filozofowie tłumaczyli sobie różnicę między narodami obyczajów i instytucyj jedynie zwyczajnemi położeniami kraju jeograficznemi lub geologicznemi, naturą klimatu, liczbą ludności, produktami, ich użyciem, pokarmem, i tam daléj, lecz loiczniejszy instynkt i czucie, które ludzką kształciło mowę, nazwało to duchem, to jest czémś niezależném od żadnych materyalnych przyczyn, czémś przerabiającym i przekształcającém nawet zmysłowe przyrodzenie, czémś nieśmiertelném, to jest niepoddaném żadnemu pojedynczemu pokoleniu, czémś tak prawdziwém i żywotném, iż gwałcenie jego sprowadza nieład i nieszczęścia a nakoniec śmierć, czémś co jest jakby wolą niemal wszystkich wieków i wszystkich pokoleń razem wziętych całego narodu.

Wściekłéj i szalonéj potrzeba na to dumy ażeby chcieć zamknąć i objąć cały taki ogrom w jakiéjś myśli skończonéj; duch ten nie objawia się inaczéj wiekom i pokoleniom, i najprostszym najwznioślejszym sercom jak tylko o tyle, o ile moment potrzebuje światła i wiedzy ażeby z odwiecznéj i opatrznéj nie zwrócić się drogi, pytać się tych wzniosłych uczuć i popędów najpierwszém dla nas jest prawem, one jedne tylko oświecić i kierować potrafią nasz rozum; szczęśliwy naród kiedy w chwilach niedoli ten wyższy nadewszystko głos odzywa się w sercach nieskalanych ludu, kiedy wszystko ku temu jedynemu rzuci się zbawieniu.

Głos tego ducha traci każdy zimny, metodyczny i wyrachowany umysł, ale nie jest on niemym dla serca gorącego; ktokolwiek uciekał od krzyża jakim lud nasz został obarczony, kto z nim nie cierpi i nie płacze codzień w głębi swych myśli i serca, nie czuł jego opuszczenia i nędzy, ten księgami i wynalazkami wszystkich narodów zbawienia dla niego nie znajdzie, ten całą duszą i sercem nie będzie się kiedyś cieszył z jego tryumfu i chwały. Cierpienie to jest dzisiaj największą miłością Polski, najwznioślejszą narodową pobożnością, wysoką mistyką dającą rozum i ducha. Kto po polsku cierpiał, ten po polsku pragnął, ten wie co sercu polskiemu potrzeba, do tego tylko odezwie się duch ojczyzny, otworzy nadzieję i pewność, bo prawdziwą pokaże siłę i zaspokoi na zawsze.

Ktokolwiek się tak nie pyta, ktokolwiek tak nie czuje, odrywa się od całego narodu w ogólnych cierpieniach, w poniżeniu, w ucisku, w niewoli i wygnaniu; własna odzywa się w nim tylko niedola, którą w swéj ślepocie bierze za wspólną wszystkim, jeźli jest z dobrą wiarą; wtedy środki jakie obmyśla zaspokajają tylko jego próżność i łakomstwo. Otwórz oczy i obacz jakie na twój lud spłyną dobrodziejstwa, jeżeli całą ufność, całe

* Zobacz Dem. Polski T. IV. str. 185, 193, 201.

zbawienie położysz w monarchii, czyli niepogwałcisz tym wiele szlachetnych władz, wiele instynktów wielkich, wiele myśli i uczuć szlachetnych; rozlicz wszystko nad czym duch polski boleje i mierz potém jedno po drugiém, przystawiaj potém twoją monarchię do tych wszystkich ran dzisiejszych, rachuj wiele z nich zagoisz i patrz jakie nowe otworzysz.

W każdéj polskiéj naturze jest jakieś dziwne usposobienie do wylania się, do wyswobodzenia każdego pojedynczego ducha, wszystko odda, ale w zamian żąda zaspokojenia swego czucia i wiedzy, i tym sposobem tylko wydobywa się jego poświęcenie i siła, nie ma dla niego harmonii i zgody inaczéj, i to pragnienie jest zakładem jego prawdziwéj wielkości i uszlachetnienia, prawdziwym, nieskończonym postępem jego ludzkiéj natury. — Kłóci go i psuje moralnie każda wola któréj niepodziwia lub nie rozumie, która go nie exaltuje, i musi cudzoziemczyć w całéj swéj naturze, ażeby obcemu poddał się porządkowi, ażeby przyjął pokój ślepy, dostatki, zaszczyty, całą swą duszę zaprzedawać musi.

Moskal lub Niemiec pod uciskiem lub monarchią żyjący, jest w stanie zachować wszystkie domowe i obywatelskie cnoty, całą poczciwość w prywatnych stosunkach; złamany uciskiem lub poddający się mu służący Polak, ciężkiego w swym rozumie i sumieniu doznaje sfałszowania, i całą moralną utraca wartość, upadek jego jest głębszy jako zwykle duszy wyższego tworu i wyższych przeznaczeń.

Czyliż walka Polski jest kłótnią nazwisk lub osób ażeby obca forma z własnemi imionami polskiemi zaspokoić i wystarczyć mogła.

Co większa, czysty duch polski rozkazywać nawet nie umie bez zranienia, bez pogwałcenia wyższéj swojéj natury, potężniejszy w moralnych siłach prowadzi niższych tylko zlaniem swego uczucia, tylko jakąś exaltacyą; cóżby inaczéj znaczyła ta wieczna potrzeba nasza obrad i sejmowania, byłaż ona u nas prostą kombinacyą polityczną, jakimś zasłonieniem pojedynczych i materyalnych interesów, jak się to w zachodnich konstytucyjnych stało monarchiach? Nie zaiste, nasza duchowa swoboda wyższy daleko i szlachetniejszy, a prawdziwie duchowy ma w sobie początek. — Rządzący nasz naród w swéj miłości ojczyzny domagał się jakiejś komunii wyższéj pojęć i uczuć, i dla tego żadnéj w swém łonie nie chciał znać i cierpieć hierarchii.

Zobaczmy dla czego inne narody zlewały lub zlewają tak łatwo swą siłę i władzę całą kaście lub jednéj monarszéj osobie; nie jestże to, że duch ich wylewa się na zewnątrz? jedne opanowane żądzą podbojów, dozwalają każdéj indywidualnéj woli zlewać się w siłę, która je do tego prowadzi; tam każdy wyższy umysł i każde serce ma stale i fatalnie naznaczone miejsce i obowiązki; inne utracają swą wolność, wiedzione zyskiem awanturniczym, odległe nawiedzając morza; innych Bóg bardziéj aniżeli nas przywiązał do ziemi, kazał ją rozgrzebywać i wiecznie przerabiać jéj płody. Lecz jakiż zewnętrzny lub wewnętrzny kierunek, dla którego chętnie swych wyższych wyrzekłby się pragnień, nadać można serdecznemu naszemu narodowi, jeżeli nie jakieś wyższe podniesienie, które całą jego wiedzą i czuciem, całą i nieograniczoną swobodą dziać się tylko może?

Takie narody są wieczne, których ani okrąg ziemi, ani gromadzone nie zamykają skarby.

Czyliż to życie demokratyczne którego tak gorąco pragniemy, nie jest szerokiém, rozległém a jedyném polem dla tego ducha narodowego, wywołujemy go z zaklęcia, z całych mass polskich, i odwołujem się do niego jako do naszego jedynego pana, któremu wiernie i u-

silnie służyć usiłujemy. Uszanowanie nasze dla niego jest tak głębokie i wielkie, że go żadną przedwczesną formą pętać nieodważamy się, w nim tylko widzimy naszą siłę całą i jedyne natchnienie bośmy głosu jego słuchali, w tę odległą wyprawiając się drogę.

Jeżeliśmy tedy w myśli i w pojęciach rozleli nasz naród na tle ludzkości harmonizując go z przyszłemi jéj nadziejami i pragnieniami, ujrzeliśmy myśl demokratyczną jako jedyny i stały węzeł z Europą. Myśl demokratyczna ukazała nam się jako jedyne pasmo życia historycznego, kiedyśmy uznali że chcąc istnieć jako Polska, potrzeba snuć daléj i rozwijać niezerwane dotąd nici przeszłości; myśl demokratyczna stanęła nam jako jedyne lekarstwo, kiedyśmy rozważali całą niemoc i wszystkie dzisiejsze potrzeby, a kiedyśmy zaklęli naszego ducha ojczystego i odwiecznego, ażeby nam się okazał i objawił swą wolę i pragnienia, myśl demokratyczna odsłoniła się w każdém jego słowie.

POEZYE

Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

III. POEZYA UKRAIŃSKA.

(Dokończenie).

Ukraina była kolebką i piastunką Zaleskiego, z ducha Ukrainy wpłynął w niego duch wieszczy, miłość Ukrainy natchnęła mu piérwsze pienia, ziemia i dzieje ukraińskie dostarczyły mu piérwszych żywiołów do formy poetyckiéj, w téj też myśli największa jego potęga, tam on jest samorodny, nowy, znakomity między polskimi poetami; jedyny, nieporównany w swoim rodzaju. Wszakże jego siła, zasługa, chwała nie stąd płyną że piérwszy umiał skorzystać z poetyckich skarbów téj ziemi, że umiał z nich skorzystać tak jak nikt przed nim, a może i po nim; nie! byłoby to brać rzeczy powierzchownie, i kłaść wątłą podstawę wartości Zaleskiego: leży ona w czém innem, z nikim niepodzielona, równie wielka w najdalszéj przyszłości jak dzisiaj. Powiadamy to śmiało i zaraz tego dowiedziemy.

Część Polski zwana Ukrainą odbyła powołanie w ogólném powołaniu narodowém niejasno dotąd pojęte i wyłożone; ma ona właściwe sobie, swoim dziejom, duchowe piętno, które ją bardzo wyszczególniają między innemi częściami, i stawią wyżéj nad inne; krótko mówiąc, tam spoczął najwidoczniéj duch wolności ludu polskiego, objawił się najenergiczniéj w swojéj walce z uciskiem, i najkrwawszemi rysami uwiecznił tak swoje krzywdy jak protestacyą przeciw nim. Przebiegnijmy całe życie ludu polskiego, a nigdzie nie znajdziemy owego zjawiska, przynajmniéj w takiéj sile, z taką długą ustawicznością trwającego, nakoniec płodnego w takie stanowcze skutki, na nieszczęście okropne, dla ojczyzny, jak dotąd.

Jakiekolwiek są tego przyczyny, o to mniejsza w tém miejscu. Mniejsza i o to, że owo uczucie wolności w ludzie Ukraińskim objawiało się w postawie za-dzikiéj może dla dzisiejszych czasów, że w końcu przyprowadziło go do zbrodni przeciwojczystych, lubo część ich spada na złość jego braci; nie usprawiedliwiamy złego bierzemy tylko myśl ogólnie. Wszakże, mimo wszelkich zarzutów jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewna jest że jéj życie kozacze dostarczyło prześlicznych czynów chwale ojczystéj, najpiękniejszych kart ojczystym dziejom; a w swoich nawet okropnościach było historyczném, dotykalném ostrzeganiem narodu o źródłach jego zguby, jak znowu polskiém, świetném obliczem dziejów zapowiadało tę przyszłość, która rozwinie przerodzenie się nasze, a do któréj wchodzimy już duchem. Stąd to taka poezya na dziejach i ziemi ukraińskiéj, stąd takie jéj rozbrzmienie w sercu narodowém, taka miłość, taki podziw uwielbienia dla niéj. Tak jest, duch ludu polskiego uczuł

prawdę w myśli Ukrainy; w jéj cierpieniach ujrzał apoteozę swojego męczeństwa, a w marze jéj przeszłości swojego zapaśnika, i wnet złożył jéj cześć miłości. W téj czci połączył się lud i nie lud. Mimowolne to zapewne, bezwiestne świadectwo prawdzie, dla tego też tém ważniejsze. Jest ono dziś tak powszechne, że nie ma już w niém nawet nadzwyczajnéj zasługi. Ale kto piérwszy pojął tę myśl natchnieniem tylko, przylgnął sercem i duszą do tego ludu, uznał za pożyteczne ojczyznie rozkochać ją swoją miłością, oświecić ją swoją myślą, i dopełnił tego, w tym mieszka geniusz; ten stworzył dzieło, które tysiące jeszcze robotników zatrudnić może, ale ich mistrzem on tylko pozostanie. Taka jest istota ukraińskiéj myśli, a w poezyach Zaleskiego najżywotniejszego pierwiastku. Przezeń to trzyma on to wysokie miejsce między polskimi poetami, w całéj literaturze narodowéj. Najważniejsze byłoby trafne jego ocenienie z tego stanowiska. Głęboka, filozoficzna krytyka miałaby tu wiele do powiedzenia. My nie mamy do podobnéj pracy ani siły, ani czasu; musimy ograniczyć się ogólnym bardziéj widokiem.

Poezya, pisana wyłączniéj pod natchnieniem rodzimo-ukraińskiém, zajmuje tom trzeci całego zbioru. Podzielona jest przez poetę na Dumy a Dumki, i na Wiośnianki i Szumki. W piérwszych widzimy śpiewaka uczuć tęsknych, smutnych, często bolesnych; przeszłości świetnéj, obecnéj niedoli: w drugich promieni się myśl pogodniejsza, niby słowo pociechy śród narzekań. Dumy, Wiośnianki, Szumki, są to wszystko rodzaje poezyi miejscowéj: poeta właściwie wprowadza ich nazwy i przyswaja poezyi polskiéj. Obok tego podziału, jest tu jeszcze część historyczna, i ta nas przedewszystkiém zajmie, raz, że ta część objawia poetę w zupełności prawie jego ducha ukraińskiego; potém że mając za tło rzeczywistość historyczną, jest dla nas większéj wagi niż jakiekolwiek pieśni zamknięte sferą osoby pojedynczéj, lub uczucia domowego. Nadto jeszcze znajdujemy między niemi pewien związek, pewien szyk nawet, według jednéj myśli, tak że z małemi zmianami możnaby je złożyć w jedną całość. Każda Duma jest tutaj niby zwrotką, a wszystkie razem stanowią piękne liryczne Poema. Dlatego z żalem nie widzimy tutaj ani Rapsodu rycerskiego, ani dumy o Mazepie, ani im podobnych dawniéj napisanych. Sąsiedztwo ich wcale nie ubliżyłoby dumom. Jest w nich pewna poranna świeżość natchnienia, pewien urok wschodzącego słońca, które nigdy zachwycać nie przestaną. Dla treści zaś, byłyby one bardzo na swojém miejscu śród historycznych śpiewów, i dopełniłyby całości. Ale wróćmy do rzeczy.

Zbiór Dum otwiera się pieśnią o drzewie poezyi nazwaném Sen-Drzewo — Wieszcze przez Poetę, opartego na miejscowych podaniach o roślinie *Sen*. Piękne upostaciowanie poezyi. Drzewo to wszczepione na czary mnogich stuleci, z bożéj rozsady, pachnie jak młodość, kwieci się jak miłość, gada wonią i szumem, strzeże mogił, podaje sławiańskim plemionom wieść z nieba; zaklął je wieszczy Bojan.

Kto po tém drzewie puści w górę ducha,
Utraci pamięć żywota, zwiatrzeje;
Kto woń zaczuje, albo w szum się wsłucha,
Wyśni sam w sobie stu pokoleń dzieje.

. . . .

Kto piérwszy rószczkę Snu-Drzewa dostanie,
I sercem boże cuda w niéj zrozumie
Po królu pieśni, po wieszczym Bojanie.
Między Słowiany zawiekuje w dumie.

Po tym wierszu pełnym głębokiego pojęcia rodzimej poezyi, następuje duma do Gęśli — modlitwa do gęśli, aby mu rozbrzmiała na wiatry powszednie jego smutki. Głównym jéj tonem rzewna skarga i tęsknota do ziemi ojczystéj. *Podzwonne ku Ojcom.* Pieśń uroczysta w cześć przodków: gęślarz rej prowadzi, do chóru cały lud wchodzi. Od pobożnego uniesienia się ku zmarłym ojcom, schodzi nakoniec poeta na ziemię ukraińską do dziejów ukraińskich. *Z Mogiły Sawor* słyszymy głos Zaporozców. Śpiéwa on wielkość stepu, piękność Ukrainy, jéj pustki w przeszłości, początek Zaporoża, i piérwszego Zaporożców hetmana, Ostafiego Daszkiewicza. W dumie *Step* odsłania jeszcze wyraźniéj tajemniczy

pozór pól ukraińskich. Gęśl poety innym brzmi dźwiękiem *w Lachu serdecznym na marach*. *Przecław Lanckoroński* hetman kozacki umiera; ciało jego ma spocząć w Lanckoronie, Kozactwo przeprowadza go pieśnią pogrzebową. Pieśń prosta, uroczysta a spokojna i głęboka w swojéj wielkiéj boleści, jednem słowem taka jaka musiała być pieśń tych dziwnych ludzi, pół-dzikich przez życie i obyczaje, ciągnących za pogrzebnym korowodem Atamana, którego Lachem serdecznym przezwali. Któż ich nie pozna w téj naprzykład wrotce:

Cześć na dobie — chwała tobie — chwała, póki nas!
Hej serdeczny! pokój wieczny! w nieprzeżyty czas!
Póki świata, słońca, żal nasz, żal nieukojony,
W pieśń niech wieje od Kudaku aż do Lanckorony!

Trzeba tu zauważać że dzieje Kozaczyzny najsławniejsze zaczynają się pod przewództwem Polaków, przez potęgę myśli polskiéj. Swiadczy o tém historya, ale wdzięczność poecie który to przypomina i zapisuje jak prawdę.

Twardość téj pieśni cieniuje się boleścią łagodniejszą następnéj. *Smutna Krakowianka* jest to powieść o córce Bohdanka (Rożyńskiego) także dowódzcy Kozaków, która wzięta do Krakowa na dwór królewski, umiéra tam z tęsknoty za Ukrainą. Powieść włożona jest w usta Kozaka, ma też barwę kozacką; i mimo rubaszności języka, widać w oczach opowiadacza łzy myśli głęboko-smutnéj, którą zamyka stosowna nauka:

Nasz nie nawyknie do cudzego chleba,
Żyć i umierać u nas mu potrzeba:
I oto Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Że Ukrainiec nie na Ukrainie
I wiek przepłacze swój, i marnie zginie.

Innego rodzaju rzewność odzywa się w dumie mającéj napis: *Luli Niemowlęciu Iwoni*. I zapewne rzewny to widok, owi Zaporozce wąsacze, zamienieni w piastunki, śpiewający do snu sierocie po miłym sobie wojewodzie; do téj myśli nastrojony ton całéj dumy. Jest to jedna z najpiękniejszych dum, prawdą uczuć i kolorytu zachowaną w równym stopniu przez cały jéj ciąg. *Pochód* chwyta, z domowego życia Kozaka, chwilę jego odjazdu na wyprawę. Jest to pożegnanie matki z synem, całe w duchu pieśni gminnych. *Wyprawa Chocimska* i *Czajki* poświęcone są pamiątce sławnego Konaszewicza. Piérwsza śpiéwa jego chwałę na lądzie, druga daje nam obraz jego morskiéj przejażdżki; piérwsza jest w tonie powieści, druga ma wzniosłą liryczność wojennego hymnu. Któż z nas nie zna dumy o *Hetmanie Kosińskim*, która zamyka ten szereg imion i wypadków historycznych? Daléj, myśl poety, jak żeby zmierzyła cały zawód publiczny, wojowniczy Kozaków, zwraca się do uczuć spokojniejszych, poczyna głównie śpiéwać tęsknoty rodzinne; w tym duchu są zamknięte: *Zozulicz*, *Downarowski na Jasyrze*, *Co mi po tém! U nas inaczéj*, i tym podobne. Położenie za krajem, tęsknota do niego, są w ogólności najpłodniejszym tekstem śpiewów naszego poety: przedstawia on je w krociach postaci, a zawsze różnych, zawsze zajmujących, i tak prawdziwych, że je mimowolnie sobie przyswajamy. Jest to niby pieśnioksiąg emigrancki.

Tę cechę ma szczególniéj księga wtóra Dum i Dumek. Nie widzimy już tutaj żadnéj pieśni historycznéj; lecz albo ściągające się jedynie do samego poety, albo przekłady a raczéj naśladowania dumek gminnych, których osnową dzieje domowego i serdecznego życia. Wszakże we wszystkich brzmi struna ukraińska, widać barwę ukraińską. Między temi godne są szczególniejszéj wzmianki: *Tędy leciał ptaszek. W spółce ze słowikiem*. gdzie poeta dosyć szczęśliwie schwytuje rytm słowiczego śpiewu. *Nie ma czego trzeba; Stepowa mogiła, Ktoś czy Ktosia; Rozczarowanie; Okolica Alpejska; Synowski żal do Ukrainy*: Dumania, skargi, żądania mniéj więcéj głębokie w uczuciach, mniéj więcéj proste lub wzniosłe, niekiedy umilone tęsknym uśmiéchem, a który czasem szczersze łzy wyciska niżeli łza sama. Zamyka to wszystko: *Kalinowy Most* należący do najpiękniejszych poezyj Bohdana. Jest tam pomysł nowy, obszerny, myśl co tak bystro zapuszcza się w przyszłość jak w przeszłość, cała prostota wiary gminnéj przy natchnieniu

wielkiego poety, uczucie jedno z najposępniejszych, a pokryte jednak wesołością tego rodzaju, że możnaby je wziąść za ów śmiech serdeczny, który zdradza najwyższe bole serca. Osnowa téj ślicznéj dumy następująca. Poeta u zwierciadła dostrzega między swojemi włosami jeden siwy. Siwy włos! to owoc życia, to życie przekwitłe we wszystkiém co ma najmilszego; jakie zródło smutku! ale cóż tu smutek pomoże? A więc przynajmniéj raz jeszcze podrzucić ku młodzieży kołpak z głowy, po kozacku, na ostatnie: bądź zdrów! I oto poeta na Kalinowym moście, po którym według podania gminnego, uciekają od nas młode lata: tam poeta i swoje żegna. A témczasem przesuwa się przed nim przyszłość jakąby mieć można, jakiéjby pragnął dla swojego szczęścia: i przyszłość jak marzenie i przeszłość go opuszcza. Spotyka Rusałkę, swoją drużkę tak niegdyś wierną, Rusałka zagwizdała szyderczo po paluszkach i znikła; unosi się myślą w życie domowe, pieści się dzieckiem i żoną; i to marzenie! Podobnie opuszcza go i Pieśń i Miłość. Wtedy duch poety zapuszcza się w głębie przyszłości, trzeciego aż gdzieś pokolenia; staje na Ukrainie jako Dziad-piewca. Wszystko tam się zmieniło. Nowi ludzie, nowa prawie ziemia. Wiejska młodzież igra w tańcach i pieśniach. Dziewczęta upraszają starca o nową wiośniankę. Tu zaczyna się spór poety z wesołą gromadką, o którym żadna treść wyobrażenia dać nie może; kończy go pojednanie, ale kiedy poeta chce zaśpiewać, smutna rzeczywistość płoszy na nowo marzenie.

Bądźcie zdrowi goście mili!

woła poeta na zakończenie do swoich lat młodych, a do Ukrainy:

Matko, syn powraca miły!
Pokolenie Piewców młode
Odprowadza do — mogiły!
Matko, niosą żywe słowa:
Wyjdź niebogo z milszą rzeszą!
Gdzież gospoda Bojanowa?
Gęśl przy gęśli niech zawieszą!

Na końcu tomu umieszczone są Wiośnianki i Szumki, czyli poezye weselszéj treści. Między temi *Smierć w obławie* i *Bojanicz* są głębszego znaczenia, i z tego powodu zwracamy na nie uwagę czytelników.

Oto są postacie pod którémi objawił się dotąd ukraiński pierwiastek poezyj Bohdana. Uważamy go jako brylant, którego każde liczko błyska właściwém sobie światłém, dla tego dotknęliśmy zadługo może pojedynczych poezyj: w istocie każda z nich stanowi lice głównego pierwiastku, odmienne od innych. Pierwszeństwo należy niezaprzeczenie historycznéj części: lubo i to trzeba przyznać że talent poety wszędzie, z małemi wyjątkami, utrzymuje się na równéj wysokości. Wszędzie natchnienie swobodne, świetne, dusza promienna duszą ojczystą, dźwięki do serca, jasne widzenie przedmiotu, rzadka moc władania językiem, rzadszy jeszcze smak w jego poprawności, niekiedy do wykwintności posunięty, i wzorowa harmonia formy artystowskiéj z natchnieniem, a w wielkiéj części prostota śpiéwu ludowego, i uczucia z serdecznego źródła ludu wzięte. Nie mogą one wprawdzie zaspokoić wyobrażenia jakie o poezyi gminnéj mamy; ale z tego usprawiedliwiamy poetę; jesteśmy przekonani, że dzisiaj zadość uczynienie wszelkim jéj warunkom przechodziłoby prawie siły każdego, dla mnóstwa niezłamanych przeszkód. Wielka już jest zasługa wsamém podniesieniu myśli ludu, w wyrobieniu jéj prawa obywatelstwa do poezyi ukształconéj, w oswajaniu z nią naszych pańskich wyobrażeń: przestańmy témczasem na niéj, jak na stopniu do dalszych postępów. Zdajmy resztę na czas, w przekonaniu że poezye Zaleskiego nie zamrą w księgach jak hieroglify, ale przejdą w usta i serca narodu, a tam rozrodzą się w plemie bliżéj, — czysto-ludowe. Między innemi, mamy wielką tego rękojmię w śpiewności tych poezyj. Wszyscy to uczuli, i wszyscy mu przyznali wyższość, pod tym względem nad całą rodziną wieszczów polskich, dawniejszych i nowszych. I tak jest w rzeczy saméj. Wydobył on z polskiego języka melodyjność nieznaną prawie dotąd. W wielkiéj części sama natura jego talentu dokonała téj pracy, ale i własnych usiłowań włożył niemało. Zbadanie poezyj Bohdana z téj strony, może być przedmiotem bardzo

ważnym i korzystnym dla pracujących nad nagięciem polskiego języka do muzyczności, a co byłoby nieoszacowanym nabytkiem dla poezyi polskiéj : poeci témczasem powinni go naśladować w tém usiłowaniu, ci zwłaszcza którzy dla ludu chcą pisać : tam muzyka nie druk uwiecznia myśli.

Za niemałą także zaletę poczytujemy Dumom i Dumkom że są dla wszystkich bardziéj niż poezya religijna. Niema tu prawie uczucia, myśli, któreby się nie przyjęły we wszystkich sercach, nie przylgnęły do każdego umysłu. Znać że płyną z natchnienia pierwotnego, młodzieńczego, z powszechnego źródła ; czuć w nich strunę którą najpierwéj nawiązała na serce Poety matka Ukraina. Jestże ta poezya mniéj religijna od pierwszéj ? przeciwnie, jest ona wysoko religijną ; bo, pełna szlachetnych dążeń, głębokiéj miłości, otwartego na wszystkie strony uczucia ; ma wszystkie przymioty prawdziwości, choć rzadko udaje się do urzędowego słownika religii. Dokaże tego, jak Bohdan, każdy Poeta. Niech tylko kocha ludzi i swój lud, a Bóg przyjmie tę miłość za ofiarę miłości ku sobie ; a Anioł jego natchnienia będzie z Poetą nieodstępnie.

Nie możemy pominąć sławiańskiego pierwiastku w Poezyach Bohdana. Poczciwy purytanizm katolicki, mimo uwielbienia dla swojego Poety, tak jednakże został uderzony tém niepojętém dla niego serdeczném uniesieniem się do przedchrześciańskich sławiaństwa czasów, tém wywołaniem Bojana, którego chrztu żadna metryka nie poświadcza, że ledwo nie posądził Zaleskiego o herezyę — i to, jak mniemamy przez uszanowanie tylko dla jego talentu, mogącego się jeszcze mu przydać : wszakże spomniony pierwiastek wchodzi do Poezyj Zaleskiego koniecznéj niżby się komu zdawało. Jeżeli narody plemienia Sławiańskiego uważać będziemy nie w samych tylko klasach ukształconych, ale w téj massie którą przywykliśmy nazywać ludem, w massie niedostępnéj wpływom cudzoziemskim, a przez to rozwijającéj się logicznie z zarodu swojego życia, dostrzeżemy wszędzie spólnego sławiańskiego pierwiastku ; dostrzeżemy go równie w ich Poezyi, kiedy wyobrażeniu poezyi narodowéj pozwolimy zstąpić do pieśni ludu. Niemamy potrzeby zapuszczać się w dowodzenia ; poparcie ich świadectwami dotykalnemi jest nazbyt łatwe. Przekonani jesteśmy że wszyscy to wiedzą co my wiemy. Poeta zatem polski, stający na drodze poety ludowego, nie pojąłby swojego powołania, rozminąłby się z niém, gdyby odrzucił pierwiastek sławiański. Odsuwamy na bok mus chwilowo-polityczny, ale widziemy mus historyczny. Ludowa polska poezya nie będzie zupełna bez tego pierwiastku. Natchnienie wyższéj mądrości kierowało Bohdanem, kiedy grał myślą sławiańską ; wyższéj mądrości, kiedy Bojana wskrzesił. W postaci Bojana ukazał nam ideał wieszcza polskiego ludu, i to ludu, który duchem swoim ogarnie całą Sławiańszczyznę. Myśl ta nie wszędzie zapewne pomieścić się może, ale godna jest duszy Bohdana, i opromienia blaskiem niepoślednim jego Poezye ; blaskiem takim że poetycka jego zorza rozlewa światło Polski po za jéj granicami ; zbiega się z każdym płomykiem sławiańskiego ogniska, gdziekolwiek ten błąka się jeszcze. Postać Bojana mglista, niewyraźna! Nic w tém dziwnego. Jest ona jak każda prawda, którą czas dopiéro wyjaśnia i robi coraz dotykalniejszą. Dla nas, Bojan Zaleskieko jest najpoetyczniejszém, jak dotąd, uosobieniem myśli sławiańskiéj a raczéj myśli polskiéj, ogarniającéj sławiańską rodzinę. Oby miał tylko godnych siebie spółpracowników!

Oto jest wszystko najważniejsze, cośmy wedle sił naszych o poezyach Bohdana, powiedzieć mogli. Wiele zapewne uszło naszéj uwagi mimo wiedzy ; wiele musieliśmy pominąć, ograniczeni samą naturą tego pisma ; wiele także opuściliśmy z umysłu, jako przyszły zapas, kiedy jeszcze mówić o nim wypadnie, i to nieraz zapewne ; tego się spodziewamy, tego jesteśmy prawie pewni.

Sprowadzimy teraz całą rozprawę naszą do wyrażenia najdobitniejszego. Powiedzieliśmy z początku, że Zaleski powstał, jako Poeta, z natchnienia ludu, że w téj myśli leży tajemnica jego świetnego zawodu ; następnie zamierzyliśmy roztrząsnąć, jak dalece utrzymał się na tém stanowisku w utworach

które obecnie mamy przed oczami. Do tego celu skierowaliśmy całą rozprawkę naszą, i miemamy żeśmy go dopięli ; ale nie każdy potrafi schwycić ostatnie słowo rozproszone po różnorodnych myślach: tu więc wypada nam krótko i ostatecznie odpowiedzieć na pytanie : Jest-li Bohdan Zaleski poetą ludu, lub nie? Odpowiadamy. Jest nim w poezyach Ukraińskich przez podniesienie téj chwili i téj części Polski gdzie potęga jéj ludu wyszła na jaśnią; przez miłość ku podobnym dziejom, ku podobnym ludziom; jest nim nie zupełnie przez niektóre wyobrażenia Poezyi religijnéj. A przecież wiara Poety jest wiarą ludu! Nic pewniejszego ; nie przeszkadza to jednak kochać lud rozumnie i służyć rozumnie jego dobru. Dalecy od wytaczania procesu przeciw jakiejkolwiek religii, szanując sumiennie każdą, zachowamy się podobnie i względem rzymsko-katolickiéj; dla tego wolimy w tém miejscu wytłumaczyć się przez podobieństwo. Lud ma mnóstwo złych nałogów, błędnych przesądów, zgubnych słabości, które czas uświęcił, które wrosły w jego istotę, które szanuje, kocha, a przez które jednak niszczeje i zginąć może. Czy Poeta powinien uwielbiać, szanować tę słabą stronę ludu, dla tego że na niéj leży urok przeszłości, że jéj strzeże przychylność ludowa? Powiedzmy że nie. Takie spółbłądzenie z ludem jedynie przez miłość i cześć ku niemu, jest występną słabością w każdym, a trudniejszą do przebaczenia ludziom wyższego pojęcia, do których liczymy wielkich poetów. Według tego nie ten jest u nas wieszczem ludu, który go utwierdza w jego błędach ale ten, który wznosząc się nad nie, usiłuje z nich i lud wyprowadzić. Z tą bezwzględną uległością ogółowi, może wprawdzie być jego ulubieńcem, ale będzie mu szkodliwym; może zostać Poetą jego przeszłości, ale nie przyszłości; a nam dzisiaj przyszłości potrzeba. Żeby ją mieć, wszystko co się okaże szkodliwém, trzeba odrzucić, choćby nawet religijną pieczęcią opatrzone. Komuż bardziéj podobne dzieło przynależy i przystoi, jeżeli nie człowiekowi natchnienia, który z powołania swojego powinien widzieć złe i dobre ziemskie z wyższego stanowiska, bo jest w bliższych niż ktokolwiek stosunkach z bóstwem i może je widzieć jaśniéj niż mu czasem religia jego pokazuje, a w czém powołać się łatwo na świadectwo nie jednego starożytnego Poetę, lub Filozofa z widzeniami poetyckiemi? O! nie wymagamy tego zapewne po tych, w których poezyi to tylko może jest najpoetyczniejsze co z brewiarza wzięli, ale taki jak Zaleski powinien pytać o wszystko samego Boga, a dla sprawy ludu oprzeć się nawet ludowi; a wtedy zostanie jeszcze zupełniejszym jego wieszczem, i będzie tak do naśladowania w poezyach religijnych, jak jest w Ukraińskich.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie słów następujących :

«Czytamy w *Narodowości* z dnia 16 Kwietnia :

» Na przełożenie Polaków uczęszczających do Szkoły Sztabu, uczynione p. Biernackiemu, p. Leduchowski przeznaczył około 2,000 fr. na zakupienie książek dla szczególnych potrzeb uczniów pomienionéj szkoły, oraz dla użytku rodaków. » Autor powyższego doniesienia czyli to przez pomyłkę czy przez zapomnienie popełnił niedokładność, przeistoczył fakta.— Aby wszelkie fałszywe mniemania jakie doniesienie *Narodowości* nasuwać się zdaje oddalić, czujemy się w obowiązku przesłać ci szanowny redaktorze następujące oświadczenie. — Nie w skutek przedstawienia uczniów, jakto *Narodowość* głosi, przeznaczono fundusze na zakupienie książek, lecz przeciwnie, gdy uczniów zawiadomiono że fundusze na założenie Biblioteki wojskowéj w Paryżu, już istnieje — i gdy ich wyraźnie do przesłania uwag nad urządzeniem projektowanéj Biblioteki zawezwano, wówczas dopiero przełożenie ze strony uczniów miało miejsce. Przytaczamy dosłowny ustęp z rzeczonego pisma, a ten najlepiéj grubą *Narodowości* pomyłkę wyświeci :

» Uczniowie Szkoły mając sobie zakomunikowaną wiadomość iż zamiar założenia w Paryżu Biblioteki wojskowéj istnieje i czyniąc zadosyć wyraźnemu żądaniu fundatora, przynoszą co do urządzenia wzmiankowanéj Biblioteki kilka na prędce rzuconych myśli, itd. »

Winniśmy tu jeszcze dodać że p. Słowaczyński redaktor *Narodowości*, pismo obejmujące uwagi uczniów, wspólnie z nami jako uczeń Szkoły podpisał.

Paryż, d. 26 Kwietnia 1842.

Domagalski Michał.
Bolewski Xawery.

Paryż, d. 30 kwietnia 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

208

O Bohdanie Zaleskim

i poemacie jego pod napisem: „Duch od Stepu."

przez

T. Klepaczewskiego.

(Tygodnik Poznański Nr. 25-26 z 20 i 27 Czerwca 1862 r.

TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 25. POZNAŃ dnia 20 Czerwca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

BEYRUT.

Wypłynęliśmy z Beyrutu o zachodzie słońca. W tych okolicach nie ma prawie zorzy wieczornéj, ale zaraz po zniknieniu słońca światło gaśnie i wszystko nakrywa gęsta zasłona mroku. Niebo nie było gwiazdami haftowane, noc wcale niewschodnia, morze spokojne; w dwanaście godzin stanęliśmy pod Beyrutem na otwartem morzu, daleko od miasta, bo portu wcale tu nie ma, jako i na całem wybrzeżu Syryi. Z daleka wygląda Beyrut prześlicznie. Rozległy szeroko nad samem morzem, dużo ma porządnych domów bieluteńkich, ale bez kominów i dachów; dużo ogrodów i drzew; piękne terasy; wybrzeża skaliste urozmaicone tu i owdzie starożytnemi ruinami, o które z szumem biją zawsze tu wysoko się pieniące fale. Całe wybrzeże zdobią bujne krzewy i zioła, zwieszające korony swoje aż we wodę, albo długie sploty zielone fali i wiatrom podające na igraszkę. — W głębi przepyszne góry Libanu z ośnieżonemi wierzchołkami, na których syryjskie słońce cudne zapala barwy czerwone i niebieskie, przetykane złotem, a tuż wokoło miasta niższe góry zielone, to ściegi libanskie do morza.

Od okrętu do miasta było z pół mili; wziąłem sobie za przewodnika i dragomana — murzyna, który dobrze mówił po włosku, jako wychowaniec OO. Franciszkanów, jedynych na całym Wschodzie księży i nauczycieli katolickich, oprócz Maronitów Libanu. Niegodziwe tu jest lądowanie w porze zimowéj. Bałwany ciskają łódź na 4 do 5 stóp w górę i znowu tyleż w dół opada; trzeba więc za podniesieniem jéj na brzeg skoczyć, bo inaczéj można się skąpać doskonale. Bojaźliwi, jak dzieci i kobiety, każą się wyrzucać, jak towary, lub wyciągać pasami.

Wnętrze Beyrutu całkiem podobne do smirneńskiego. Taki sam nieład i nieporządek, taki sam charakter; tylko ludzie cokolwiek odmienni ubiorem i postacią. Prześliczni są Druzowie z Libanu! Mężczyźni wysokiego wzrostu, twarze, ozdobione wąsem czarnym i brodą, bardzo ogorzałe, pięknych rysów, a taka się w nich maluje rycerska duma i swoboda, w całéj zaś postaci taka powaga i zręczność, że każdy Druz wygląda na udzielnego księcia lub wodza, który zwykł tylko rozkazywać: same emiry i szejki. — Kobiety wysmukłéj, giętkiéj postaci, także piękne, po części niezakwefione. Inne muzułmanki mają po oczy czarne zasłony, obszyte różną monetą ze złota i śrebra, ażeby ich wiatr nie odwiewał, który tu hula czasem okropnie. Turczynki i Arabki miejskie noszą prócz zasłon na twarzach białe izary, okrywające całą postać od głów do stóp. — Obuwie noszą zawsze podwójne; trzewiczki safianowe bez podeszew, a na nich papucie czyli pantofelki, haftowane często złotem i śrebrem, które przy progach domów i meczetów zdejmują. Na błoto, którego po ulicach w bród, noszą dziwne kalosze. Są to sandały z drzewa, mające pod podeszwą dwie, na kilka cali wysokie, deseczki w poprzek stopy, co postacie znacznie podwyższa, a chód ich czyni c[illegible]chrającym, powolnym i niepewnym. Wiele jednak już nosi angielskie kalosze z gumy. —

Psów po ulicach jeszcze więcéj, niż w Smirnie, a takie w niektórych miejscach na samym środku dziury, dla odpływu wody do kloaków, że trzeba bardzo mieć się na ostrożności. Raz mnie zagapionego schwycił mój przewodnik nad samą krawędzią takiéj przepaści. Ścisk po mieście wszędzie wielki, zwłaszcza na bazarach; jedyna przyjemność, że nie najeżdżają wozami. Raz tylko widziałem tu dziwaczny ekwipaż cały z drzewa, malowany i złocony, do skrzyni podobny, z firankami zamiast okien i gałkami złoconemi po rogach, zaprzężony czwórką białych mułów w przepysznych ślach z jedwabiu czerwonego, bogato złotem i śrebrem przetykanego. Zapach taki wszędzie niemiły, że bez tytuniu prawie obejść się nie można, a jest go tu dostatek; szczególnie wyborny Latakija, prawie czarny, rosnący tylko na Libanie. Okka, czyli przeszło 2 funty, lepszego kosztuje 20 piastrów, podlejszego 10 piastrów, czyli 100 groszy p.

Ponieważ Syrya bardzo dużo dostarcza doskonałego jedwabiu, znajduje się w Beyrucie wielu, którzy go przędą i różne zeń wyrabiają rzeczy, ale bez żadnego przemysłu, w sposób bardzo prosty i mozolny. Tak n. p.: niektórzy robotnicy mieli za cały warsztat ręce i bose nogi. Troki różnokolorowe przywiązane były do palców jednéj nogi, jako postaw, rękoma przetykał robotnik poróbu, a palcami drugiéj nogi przybijał. Bardzo to żywo i składnie się odbywało, piękny w mych oczach utkał pas bogato złotem nadziany. Przepyszne tu wyra-

biają rzędy na konie, dywdyki czyli czapraki, sznury, frendzle, plecionki, chustki, itp. lśniące krasą barw, złotem i srebrem, a kobiety cudnie haftują na jedwabiu, skórze, musselinach i ulubionym tu białym kaszemirze. Broni ozdobnéj, prostéj i bogatéj wielkie są składy, bo tu od dziecka do starca każdy zbrojny przynajmniéj w handżar lub kindżał. Mieszkańcy zas zamiejscy, jak Druzowie, mają u boku szablę, za pasem pistolety i handżar (długi nóż), a na ramieniu zawieszoną długą strzelbę jednorurną i niezmiernie długi dżeryt czyli pikę, a wszyscy prawie konni. Zdaje się, że sami żołnierze po mieście chodzą i jeżdżą.

Na wielkim, wyniosłym placu wśród miasta stoją warowne, obszerne koszary we włoskim zbudowane stylu, wyglądające na wspaniały pałac. Prześliczny z tego placu widok na całe miasto, morze, góry Libanu i okolicę bliższą, pełną drzew, mianowicie morwowych. Ogrody miejskie pogradzane albo murami, albo kaktusem wielkolistnym, a bardzo kolczatym, który wszędzie zdobi pola i wioski, a tu ruiny starożytnego Berytos wspólnie z innemi.

Bardzo niemiła spotkała mnie tutaj przygoda, którą dla scharakteryzowania obyczajów miejscowych i miasta krótko opiszę. Wylądowawszy o wschodzie słońca, zwiedzałem miasto z moim dragomanem murzynem; zjedliśmy razem obiad arabski tak złożony: baranina bardzo tłusta z ryżem i rodzynkami, kalafiory w oliwie smażone, ryba mała też w oliwie, chleb wyborny i sér, ciasto z miodem; a na wety: różne owoce południowe, wino zwane cypryjskiem, ale jakiemiś korzeniami przyprawne. Za wszystko zapłaciłem 2 beszliki (około 4 złp.), choć mój towarzysz zjadł za trzech i pełną wypiliśmy karafkę wina. Potem umówiłem się z nim o powrót. Około wieczora miał po mnie przyjść do pewnéj kawiarni, którą mu wskazałem. Tymczasem wyznaczona godzina minęła była dawno, wieczór się zbliżył, on nie przyszedł. Wychodzę na ulicę, ciemno; tak niebo zachmurzone — wtem też i deszcz począł lać strumieniami. Spieszę do portu, ulica pusta jak po dżumie, tylko psiska się tulą po kątach, lub przemykają milczkiem; noc już za chwilę czarną spuści zasłonę. Nie mógłem w żaden sposób znaleźć drogi do portu w krętych, jak myśl przewrotnego człowieka, ulicach, a tu nigdzie żywego ducha. Wychodzę przez jakąś bramę, ta się tuż za mną zatrzaskuje, a zamiast morskiego wybrzeża, widzę przed sobą tylko wązką uliczkę, wygrodzoną wysokiemi murami, a wody na niéj prawie po kolana. W ciemności słyszę tylko plusk i szum wody; deszcz leje bezustanku — ulica wije się coraz wyżéj; przez obniżone mury dostrzegłem, że jestem między beyruckiemi ogrodami, w zupełnie portowi przeciwnéj stronie. Nie wiedząc, wyszedłem z miasta; bramy zamknięte; co począć? Myśląc o nieszczęsnéj gwiazdce, bo to było w wigilię Bożego Narodzenia, wracam, pukam w zamkniętą bramę, nareszcie strzelam z rewolwera — nikt się nieodzywa. Może tą uliczką przyjdę do jakiego domu, więc znowu wracam. Wtem spostrzegam człowieka, przełażącego przez mur na chłopa wysoki. Chwytam go za rękę, jakiś pół nagi murzyn. Przeląkł się, bo miałem czarną burkę z zarzuconym na głowę kapturem, a za pasem rewolwer. Gadam do niego po włosku, francuzku — nierozumie. Nareszcie wołam: al mawri! al Imperatore! a ręki jego niepuszczam; zrozumiał przecie. Pokazuje mi, że trzeba przejść przez mur; ja mu pokazuję na ręku, że zapłacę, a niechaj prowadzi. Wdrapał się zręcznie naprzód, ja za nim. Weszliśmy w ogród pomarańczowy tak aż do ziemi zagałęziony, że trzeba było ciągle iść chyłkiem. Jeszcze przez jeden mur, a jużeśmy w mieście. Wyszliśmy na plac jakiś zastawiony budami, ściśle zamkniętemi, tylko w jednéj błyszczało światełko; ciągnę tam mojego towarzysza, drzwi otwarte, pusto; na stole siedzi człowiek w nędznym ubiorze greckim, zajęty szyciem czegoś. Oblicze jego brzydkie okazało zadziwienie z trwogą zmięszane, skoczył na nogi i chwycił za długi nóż za pasem. Uchyliłem kaptura, uspokoił się ów samotnik, umiał cokolwiek po włosku, wyjaśniłem mu moje położenie; on pogadał z murzynem, zachęcił go — obaj widać poczciwi byli ludzie — poszedłem daléj z złapanym czarnym dragomanem. Ciemną, spadzistą ulicą, po któréj szumiała woda, doszliśmy jakiéjś na przestrzał otwartéj bramy, a raczéj pieczary, u jéj stropu wisiała słabo błyszcząca lampa. Naraz wypadają z boku dwaj ludzie, chwytają mnie za nogi i unoszą w powietrze. — Instynktowo uderzyłem jednego z nich tak silnie w głowę, że mnie zaraz puścili. Dopiero murzyn zaśmiał się, machnął na nich ręką, poskoczył naprzód i pokazał mi, że w bramie woda wyżéj kolan sięga. Wyjaśniło mi się wszystko. Mniemani łotrowie wzięli mnie ex officio na ręce, posadzili sobie na ramiona i przenieśli, omijając środek w owéj bramie, bo tam był otwór dla spustu wody. Bakczysz (podarek) pięciu piastrów bardzo ich ucieszył, a mnie tak wesoły koniec mniemanéj tragedyi. — Przyszliśmy na wybrzeże portu, nie było żywego ducha. Nocować niepodobna, bo mój okręt odpłynie o północy, a na nim moje rzeczy i paszport w ręku kapitana i pieniądze dla bezpieczeństwa zostawione. Szukamy tedy przewodnika, ale daremnie! Już godzina ósma; spostrzegam sklep oświetlony, wchodzimy, jest tylko kobieta — Włoszka. Opowiedziałem moją przygodę, przywołała swego męża, ten obiecał o łódź się wystarać. Dał memu towarzyszowi pewne polecenie, a w półgodziny wrócił z dwoma olbrzymiego wzrostu Abisyńczykami, prawie zupełnie nagimi. Zażądali 6 ghazi (około 60 złp.); ugodziłem ich za pośrednictwem uprzejmego Włocha na 4 g. Trzeba było uwzględnić, że łódź muszą dopiero spuścić na wodę, że deszcz leje, morze wzburzone, noc ciemna, a do okrętu z pół mili. Zapłaciłem im zaraz na słowo Włocha, poczciwie się sprawili. Kapitan kazał im przyjść na pokład, pochwalił ich śmiałość i zręczność, majtkowie dali im chleba, a ja mały jeszcze bakczysz, który pocałowawszy na znak szacunku, osobno schowali. Wielu z towarzyszów moich okrętowych, szczególnie Bułgary i kilku Turków, serdecznie mnie witali, a majtkowie rzeczy moje zmokłe suszyli. Tymczasem niepotrzebnie się tak spieszyłem, bo Imperator został jeszcze cały dzień następny w porcie dla zwłoki w ekspedycyi towarów. Liczba pasażerów zmniejszyła się znacznie, bo wielu zostało w Beyrucie, zwłaszcza chorych i basza z całym sztabem i dworem swoim. Jeszcze raz popłynąłem do miasta, ale już przezorniejszy, wcześnie obmyśliłem powrót. Dzień był przecudny, gorący, jasny; widok na Beyrut i jego okolice czarujący. Liban ukazał się w całym majestacie i przepychu. Najwyższe jego szczyty jaśniały blaskiem kryształu, a nieco niżéj obwijały je różnobarwne obłoki szerokim zawojem, jeszcze niżéj zaś żywy strój zielony tych gór wspaniałych i malowne mieszkania Ma-

ronitów, klasztory i kościołki rozrzucone po całych stokach, najcudniejszy na tem pobrzeżu przedstawiały obraz. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr i autorowie dramatyczni w Rosyi.

Gdy cesarzowa Elżbieta wstąpiła na tron, język francuzki wziął na jéj dworze przewagę nad niemieckim, dotychczas panującym i pierwsze utwory rosyjskich poetów wiernem były naśladownictwem francuzkiego stylu i sposobu pisania. Przy przedstawieniach, dawanych przez cudzoziemskich artystów na dworze cesarzowéj, musieli często w chórze lub przy baletach występować kadeci, którzy zachwyceni pięknością utworów francuzkich, w których przychodziło im nieraz brać udział, postanowili sami coś podobnego ułożyć. Tym sposobem ukazała się w r. 1750 pierwsza w rosyjskim języku napisana tragedya Sumarokowa pod tyt. „Chorew“ i została przedstawiona w domu kadetów, którzy z największem uniesieniem ją przyjęli. Cesarzowa kazała ją odegrać powtórnie na swym dworze, i tak była zachwycona talentem autora, że obsypała Sumarokowa pochwałami i podarunkami i na wszystkie przedstawienia jego sztuk przybywała do domu kadetów. Uczęszczała ona nietylko na wszystkie przedstawienia, ale nawet na próby, i przestrzegała pilnie, ażeby młodzież, grająca role kobiet, przyzwoitość w ubiorze zachowywała. Mówią, że przy tych teatralnych ćwiczeniach pewien młody człowiek pełen zdolności, nazwiskiem Beketow, takie sobie u cesarzowéj pozyskał względy, że w krótkim czasie wyniosła go do stopnia jenerała. Lecz żona dawniejszego ulubieńca cesarzowéj, nazwiskiem Suwałow, podała mu na próbie zamiast różu jakiś jadowity proszek, który mu całą twarz popsuł, w skutek czego utracił istotnie wszystkie dotychczasowe względy i został wysłany do Astrachanu na gubernatora.

Pierwszym rosyjskim artystą dramatycznym był Wołkow, młody kupiec z miasta Rostowa, który bawiąc przez niejaki czas w Petersburgu i uczęszczając często na teatr, taki do niego uczuł pociąg, że przybywszy do swego rodzinnego miasta, zebrał sobie kilku artystów i zaczął dawać przedstawienia, które zjednały sobie wielką sławę i w roku 1756 cesarzowa zawezwała go wraz z całą jego trupą na swój dwór dla utworzenia nadwornego rosyjskiego teatru, którego dyrektorem był Sumarokow, a Wołkow pierwszym artystą dramatycznym.

Namiętnie lubiąca teatr cesarzowa łożyła na niego wielkie sumy, kształcąc swym kosztem artystów za granicą, tak pod względem naukowym, jako też i artystycznym, i za jéj przykładem poszli jéj następcy, tak, że rosyjski dwór miał zawsze pierwszych artystów.

Między przedstawionemi sztukami zajmowały pierwsze miejsce tragedye Sumarokowa i przekłady Racina, Corneilla i Moliera, z których pierwsze słabym tylko były naśladownictwem ostatnich, lecz pomimo tego zyskały one jak najlepsze przyjęcie. —

Lepiéj od tragedyi udawały się Sumarokowi komedye, do których mógł brać więcéj wątku z prawdziwego życia i które dotychczas jeszcze należą do najlepiéj charakteryzujących życie tutejsze, a to jest właśnie najważniejszą rzeczą, ponieważ wszystkie lepsze utwory rosyjskie pisane przez ludzi, którzy kształcili się za granicą, dają nam obrazy z życia francuzkiego, lecz nie rosyjskiego. Wykształcona klasa rosyjskiego społeczeństwa nie ma żadnéj styczności z prostym ludem, ztąd też wynika zupełna nieznajomość życia ludowego. Dopiero w najnowszych czasach zaczęto zwracać uwagę na skarby ukryte pomiędzy prostym ludem. Wykształcenie, znajdujące łatwiejszy teraz przystęp nawet do najniższych klas, zmniejszyło przedział dzielący je dotychczas od szlachty; ludowi pisarze nietylko wyrównali, lecz przewyższyli nawet pod względem zdatności, świeżości uczuć i głębokości myśli swych współzawodników arystokratów. We wszystkich rosyjskich utworach, a szczególnie w dramatach, przebija się satyra na ciemnotę i skłonność do naśladownictwa wszystkiego, co obce. Otwarcie przeciwko temu walczyć nie przyniosłoby żadnego skutku; jedyną więc bronią, jaka pozostaje, jest satyra, i téj się chwycili wszyscy pisarze, którzy z wyższego stanowiska na stan rzeczy się zapatrując, lepiéj umieją ocenić wszystkie słabe strony. Lecz powróćmy do dziejów rosyjskiéj sceny, które chcieliśmy niejako objaśnić temi kilku poprzedniemi uwagami.

Za Katarzyny II scena rosyjska znacznie się podniosła, szczególnie co do dramatów. Następca Wołkowa, Dmitrewski, został wysłany przez cesarzową do Anglii dla dalszego tamże kształcenia się. Poznawszy się z Garrickiem i innemi sławnemi artystami, wiele w obcowaniu z niemi korzystał, będąc od nich nawzajem bardzo poważany dla swego rzeczywiście znakomitego talentu. Katarzyna, przejęta duchem epoki wyłącznie literaturze poświęconéj, uważała teatr za środek oświaty ludu. Ona to wystawiła nowy, wielkich rozmiarów, tak nazwany kamienny teatr, do którego przystęp po bardzo nizkiéj opłacany był cenie. Oprócz tego sprowadziła do Petersburga najlepszych włoskich, francuzkich i niemieckich aktorów, którzy mieli niejako służyć za wzór rosyjskim, a na nadwornym teatrze musiały najpierwsze damy i panowie z jéj orszaku grać porówno z aktorami, a nawet w baletach brać udział. Sama cesarzowa napisała kilka komedyj, i niektóre zdatniejsze damy z jéj dworu, na żądanie Katarzyny, także się wzięły do pióra, jak np. sławna księżna Daszkow. Pojawiło się także za Katarzyny mnóstwo tragedyj, lecz wszystkie bez wyjątku są tylko słabem naśladownictwem francuzkich. — Najznakomitszy po Sumarokowie tragik jest jego zięć Kniaźnin, który obrał sobie za wzór Crébillona; Katarzyna zaś najbardziéj lubiła Shakspeara i nawet przetłómaczyła jego: Puste kobiety z Windsoru. Jednym ze sławniejszych komedyo-pisarzy był Wizin, stary dworak, który wykształcił się na uniwersytecie w Moskwie i był w ministerium spraw zewnętrznych sekretarzem przy hrabiu Paninie. — Najbardziéj lubioną z jego sztuk był „Jedynaczek,“ który utrzymał się na scenie do najnowszych czasów. Druga, wcześniéj wydana sztuka, pod tytułem „Brygadier,“ mniéj miała powodzenia. Przy końcu zeszłego stulecia zjawił się nowy autor tragedyi, Oserow, którego „Oedipus w Athenach“ przez to głównie dobre znalazł u publiczności przyjęcie, że rolę Antygony grała pełna talentu artystka, Semenowa. Następcą Oserowa był dotąd żyjący Kukolnik, który napisał bardzo wiele sztuk.

Pomiędzy nowszymi autorami dramatów zasługuje szczególnie na wzmiankę Polewoj, który oprócz wła-

snych utworów położył znaczne dla sceny zasługi przez tłómaczenie dzieł Shakspeara.

W r. 1806 ukazały się dwie komedye Krylofa „Magazyn mód“ i „Nauka dla córki,“ które obydwie znalazły bardzo dobre przyjęcie. Chmielnicki zbogacił scenę wyborowemi tłómaczeniami i zarazem kilku własnemi utworami. Oznacza się szczególniéj zręcznem prowadzeniem intrygi.

Pomijając innych autorów mniejszéj wagi, wspomniemy o najznakomitszym z rosyjskich komedyo-pisarzy, Gribojedowie.

Gribojedow urodził się w Moskwie roku 1794, odebrawszy dosyć staranne wychowanie, wstąpił do wojska, potem do ministerium spraw zagranicznych i w r. 1829, mając 35 lat, wysłany został jako poseł do Teheranu i tamże przy powstaniu wraz z wszystkiemi innemi Rosyanami zamordowany.

Z młodości już odznaczał się talentem do poezyi i wkrótce, po przybyciu swojem do Azyi, na kilka lat przed śmiercią, napisał sławną komedyą pod tytułem: „Nieszczęścia rozumnego człowieka.“ W téj sztuce daje nadzwyczaj trafny obraz rosyjskiego spółeczeństwa i wszystkich jego śmieszności, z któréj to przyczyny nie mogła ta komedya być ani drukowana, ani przedstawiana. Lecz to bynajmniéj nie stanęło na przeszkodzie jéj rozpowszechnianiu się. — Przepisana tysiąckroć razy, w kilka miesięcy znana była od wszystkich wykształceńszych Rosyan. Rzadki istotnie w literaturze przypadek, ażeby komedya taki wpływ mogła wywrzeć nie będąc ani drukowaną, ani przedstawianą.

Dopiero w 9 lat późniéj, gdy już autor dawno w grobie spoczywał, pozwolił ją cesarz drukować i przedstawiać, lecz tak przeistoczoną, że kto nie znał oryginału, nie wiele się z przedstawienia dowiedział. Treść téj sztuki wzięta jest prosto z życia i wystawia młodego, wykształconego człowieka, pełnego świeżych uczuć, wzniosłych idei, nienawidzącego kłamstwa, pychy i przesady i stykającego się co krok z niemi.

Podobną do téj pierwszéj komedyi i równie prawie charakterystyczną jest „Rewizor“ przez Gogola, który wziął sobie za cel wyszydzanie w swéj sztuce przekupstwa i głupoty rosyjskich urzędników. Scena dzieje się w małem miasteczku, i ukazujące się na niéj osoby są bez wyjątku typami najpospolitszych istot.

Komiczność téj sztuki nadzwyczajne znalazła powodzenie. Mówią, że cesarz Mikołaj na 1szem przedstawieniu Rewizora kazał zawołać do swéj loży autora i powiedział mu pomiędzy innemi, że jeszcze nigdy tyle się nie śmiał, co tego wieczora. — Na co miał Gogol odpowiedzieć, że spodziewał się, iż jego sztuka inny wywrze skutek. Dwie te komedye najsławniejszych dramatycznych pisarzy rosyjskich, wykazują tylko ujemną stronę rosyjskiego życia; dla zrównoważenia więc przytoczemy teraz dzieło niedawno co wydane, które charakteryzuje nam dobrą stronę rosyjskiego ludu. Jest-to komedya wydana w r. 1857 pod tytułem „Książę Lubowiecki“ przez Konstantego Aksakowa, zmarłego w kwiecie wieku przed kilku miesiącami.

Treść téj sztuki jest następująca:

W Café de Paris siedzi trzech znakomitych Rosyan: książę Lubowiecki, hrabia Dołoński i baron Salutyn, wiedzących tylko tyle o Rosyi, że im ztamtąd przysyłają pieniądze, za pomocą których mogą za granicą pędzić jak najprzyjemniejsze życie. Księciu Lubowieckiemu przychodzi naraz chęć udania się do swoich dóbr w Rosyi, w których jeszcze nigdy nie był i starania się o polepszenie bytu swych poddanych, za pomocą nabytych za granicą wiadomości. Towarzysze jego śmieją się z tego pomysłu i starają go się odwieść od niego. Lecz książę Lubowiecki znużony bezczynnem życiem, jakie dotąd prowadził, czuje potrzebę zajęcia się czem pożyteczniejszem; wstydzi się, że obyczaje rosyjskiego ludu znane mu są tylko z książek, pragnie osobiście je poznać i zbawienny na nie wpływ wywierać. Wybiera się więc w drogę i przybywa szczęśliwie do swych włości; wyseła powóz i służbę naprzód, a sam idzie pieszo dla lepszego przypatrzenia się malowniczéj okolicy. Wszystko daleko mu się lepiéj podoba, niż się spodziewał. Wieśniacy, dowiedziawszy się o przybyciu swego pana, witają go starodawnym zwyczajem: chlebem i solą. Wzruszony ich przyjęciem, przemawia do nich i wykłada teorye najskuteczniejsze do uszczęśliwienia ich, lecz chłopi naturalnie z całego tego monologu nic nie rozumieją.

Ma dosyć pieniędzy i dobréj woli, lecz nie wie, jak ich użyć, gdyż wieśniacy jedno tylko wynurzają życzenie, ażeby nie mieli obcych urzędników nad sobą i żeby im wolno było obierać z pomiędzy siebie starostów, pełniących obowiązki naczelników gminy. Jak dobrze umieją pomiędzy sobą utrzymać porządek, przekonywa się wkrótce książę przy następującéj okoliczności. Mając stawić do wojska jednego rekruta, zebrała się cała gmina do narady. Większością głosów obrano na rekruta Andrzeja, ponieważ on jeden z całéj wsi nie miał wcale rodziny, a zatem nie potrzebowałby o nikogo się kłopotać. Na to odzywa się jeden ze starszych gospodarzy i powiada, że przeciwnie właśnie dla tego, że jest sam na świecie, nie można go obierać na rekruta, gdyż przynajmniéj tutaj chociaż nie między rodziną, to przynajmniéj pomiędzy przychylnemi sobie żyje ludźmi, którzy mu mogą jego niedolę osłodzić; a gdyby go gmina na rekruta obrała, podwojnie mógłby uczuć swe sieroctwo. Do tego pokazuje się, że Andrzej kocha się w córce starosty, któremu cała gmina wiele zawdzięcza. Postanowiono więc wykupić Andrzeja za 800 rubli, które cała wieś obowięzuje się dostarczyć. Książę Lubowiecki jest świadkiem całéj téj sceny; chce on podarować gminie owe 800 rubli, lecz zastanawia się, że tym sposobem odjąłby poczciwym wieśniakom sposobność popełnienia szlachetnego czynu; — poprzestaje więc na połączeniu Andrzeja z jego kochanką, daje im znaczną zapomogę i dzieli się z gminą kosztami wykupna Andrzeja.

Sztuka ta, lubo pod względem dramatycznym nie tyle mająca znaczenia, co dwie poprzednie, służyć może przecież równie za dowód, jakie socyalne znaczenie mają wszystkie rosyjskie utwory, czerpane z prawdziwego życia, malujące wiernie obyczaje, wyśmiewające śmieszne strony, a podnoszące dobre.

Komedya Gribojedowa „Nieszczęścia rozumnego człowieka“ większy wpływ na całą Rosyą wywarła, niż wszystkie ukazy i rozporządzenia i ma u ludu daleko większe znaczenie, niż te ostatnie.

O BOHDANIE ZALESKIM

i poemacie jego pod napisem: „Duch od stepu.“

Naród polski zajmuje pod względem poezyi niepoślednie stanowisko pomiędzy ludami ucywilizowanemi.

Naszych łacińskich poetów, Sarbiewskiego, Szymonowicza, dotąd może jeszcze czytają w szkołach angielskich i holenderskich, lubo ich pod względem zdolności poetyckiéj niewątpliwie przewyższają Krzycki, Janicki, Kochanowski i Klonowicz, których wiersze, dalekie od niewolniczego naśladownictwa i czczéj igraszki z formą, żywotne poruszając kwestye, żywy dotąd wzbudzają interes i wieczną tchną świeżością. Pomimo tego, ani powyżéj wzmiankowani, ani ich następcy (Rej, Sęp, Zimorowicz, Miaskowski, Potocki, Krasicki, Węgierski, Trembecki, Niemcewicz, Malczewski, Fredro, Korzeniowski, Pol, Garczyński, Goszczyński, Ujejski, Słowacki, Lenartowicz, Kondratowicz i inni), wyjąwszy może Mickiewicza i Krasińskiego, nie mają takiego rozgłosu w Europie, jak poeci Zachodu (Dante, Tasso, Ariost, Calderon, Cervantes, Racin, Molier, Shakspeare, Milton, Byron, Schiller i Goethe), chociaż pewnie niemniéj na niego zasługują. Być zresztą może, że jeden lub drugi z poetów Zachodu góruje potęgą swego geniuszu nad niejednym z piewców naszych, lecz to pewna, że niewiele narodów może się poszczycić tak świetnym szeregiem prawdziwych poetów, poetów z urodzenia i powołania, jak Polska. Nigdzie też poezya nie wywiera, jak to wykazał niedawno jeden z dzielnych naszych publicystów, takiego wpływu na społeczeństwo, jak u nas, lubo my zawsze jeszcze zbyt pochopni jesteśmy, — jak wszystko obce, tak też i każdy świeżo się ukazujący, choćby mierny utwór w modzie będącego pisarza wyżéj cenić, od najudatniejszych płodów własnych ziomków. Każdy pisarz ma swoje wady i zalety, każdy naród ma swoje właściwości. Poeci Zachodu odznaczają się artyzmem, polscy natchnieniem. Każdy ucywilizowany naród ma swoich płodnych wierszopisów, wytwornych rymotwórców, uzdolnionych poetów, niejeden z nich wydał wzniosłych piewców i potężnych mistrzów słowa — ale z pomiędzy wszystkich dziś żyjących jeden tylko naród polski zna i ma wieszczów, którzy nietylko są mistrzami, ale zarazem — podobnie jak piewcy u starożytnych Greków, — i kapłanami słowa, lub jak kapłani u wybranego ludu przywodźcami i prorokami swego narodu. Oni nie swoje tylko, ale i całego narodu opiewają uczucia, boleści, ideały. Odgadują i wypowiadają na dnie swego społeczeństwa ukryte myśli i dążności, przeczuwają i wskazują posłannictwo i przyszłość swego narodu, jako też drogi i środki, któremi je osiągnąć i wypełnić może. Przewodniczą swemu narodowi nietylko słowem, ale i czynem; prowadzą go jak Mojżesz z domu niewoli na szczyt wyniosłości, z któréj mu ukazują ziemię obiecaną szczęścia i chwały. Do grona takich piewców, których naród zaszczyca mianem wieszczów, należy i Bohdan Zaleski.

Na Ukrainie we wsi Bohaterce urodził się Zaleski 1802go roku 14go Lutego. Niedarmo poeta narzeka w swych poezyach tak często na los zawistny. Małą dzieciną dostaje on się z niewiadomych powodów pod strzechę Ukraińca i tutaj spędza pierwsze lata młodości. Na wolą puszczona, błąka się samotna dziecina po niezmiernéj, milczącéj przestrzeni Mołoczyńskich stepów, słuchając poświstów stepowych wiatrów, podsłuchując gwaru stepowego ptastwa, żałośnych jęków mogił i smętnych dum, śpiewanych to przez lud, to przez ulubionego Kozaka, lub biegając na szybkim koniu kozaczym z wiatrami w przegony. Jako prawdziwe ukraińskie dziecko te same poczuwa w sercu uczucia i takiego doznaje wpływu otaczającéj go natury, jak każdy Ukrainiec. Chrobra, bujna i smętna Ukraina jest matką dla niego, która go

„Upowiła w pieśń u łona,“

wołając na niańkę ulubionego dziecięcia:

„Piastuj dziecię me, Rusałko!
Mlekiem dum i mleczem kwiecia,
Pój do lotu mdłe to ciałko!
Pięknéj sławy méj stólecia
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną,
Tęczą w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kaski!“

Ale cóż to jest owa Ukraina, cóż ta Kozaczyzna, o któréj poeta marzy, którą bezustannie opiewa i do któréj tęskni!

Dziś wyrazy te sponiewierane nieomal u nas, a przecież one pełne wagi. Ukraina, ów świat pełen cudów przyrody, — przed rewolucyą potopową podobno dno morskie, dzisiaj nieprzejrzane okiem stepy traw, przeplecionych wieńcami ługów, między któremi jako wstęgi wiją się srebrne wody strumyków, sterczą czasami skały, lub słaniają się jary; — Ukraina jednem słowem jest-to ziemia, na któréj krwawe, a może najważniejsze odgrywały się dramata historyczne Azyi i Europy. Ziemia ta dysze jeszcze ową grozą i wielkością zamierzchłych czasów.

A ten lud ukraiński, kozaczy, znany nam prawie tylko z rzezi humańskiéj, ze stanic nadgranicznych, z napadów Chmielnickiego . . . czem-że on jest?

O, nie zawsze i nie takim on był, jak go nam zwykle z téj strony malują. Stanowił on kiedyś, jak mówi krytyk Michał Grabowski, naprzeciw federacyi zachodniego feudalizmu drugą federacyą stanów wojennych na wschodzie. Naprzeciw zamków rycerskich, — strażnic zachodniego chrześciańskiego państwa, stanowił on drugie stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek, gdzie każdy ostrow był klasztorem, step kommandoryą, gdzie nawet, jak i w tamtych, bezżenność była ślubem. — Lud to wolny, bitny, łagodny, szczerze kochał ojczyznę, wytrzymywał najpierw każdą burzę, walącą się na nich ze wschodu, przelewał nie raz hojnie krew w szeregach polskich, a miewał na swem czele lub w swem kole takich dostojnych dygnitarzy, jakimi byli książęta: Wiśniowieccy, Rożyńscy, Lanckorońscy, Zborowscy, a w ubiegłych niedawno czasach ów „Bat'ko Rewucha“ Rzewuski. — Nie dziw przeto, że lud ten, dla którego Polska, jak powiada w swych pamiętnikach Franciszek Karpiński, nie matką, lecz srogą okazała się macochą, przemocą narzucając mu wiarę i ohydne poddaństwo; — nie dziw, mówię, że lud ukraiński, podbechtany i obłąkany od sąsiadów, srogo się mścił krzywd swoich, zostawiając przytem kraj od najniebezpieczniejszéj strony otworem.

Całą świetność dawnych czasów zawarł lud ów poetyczny w tradycyą i umieścił w smętne a rzewne dumy i dumki, w których nie raz z serdeczną miłością wspomina ojczyznę i przywodzących mu niegdyś świetnie Lachów.

Cóż przeto dziwnego, że rozpalona dusza poety wsączyła w siebie ową świetną pamięć minionych dziejów swéj ziemi, — cóż dziwnego, że poeta ukochał całem sercem rodzinne podania w pieśniach i dumach.

Wszystkich owych wymienionych rzeczy kto niepoznał i niewyrozumiał, ten nie zdoła pojąć ani zdać so-

bie sprawy z kierunku, jakim poszedł poeta, ani też uczuć jak należy pieni złotoustego naszego Bojana.

Ale wróćmyż do stepów, na których pędził życie dziecinne poeta. — Niewiadomo z pewnością, jak długo trwało kozacze owo życie Zaleskiego, wszakże podobno aż do 11go roku życia. Od r. 1815go odbywa on nauki w Humaniu, gdzie się poznaje z Sewerynem Goszczyńskim, z którym zaprzyjaźniony, udaje się w 1820 roku dla dokończenia nauk do Warszawy. Były to czasy ciężkiéj, zdaje się, próby dla samotnego młodzieńca. Spędza on je w domu Górskich, a późniéj w domu jenerała Szembeka w roli mentora. Obowiązek ten sprawuje Zaleski aż do 1830 r. Po nieszczęsnych wypadkach roku owego opuszcza kraj, udając się do Francyi, odbywa ztamtąd różne podróże, mianowicie do Włoch, gdzie bogaci wszechstronne swe wykształcenie. Posiada on głęboką naukę, a obok znakomitéj znajomości historyi i języków starożytnych, posiada z nowszych niemiecki, włoski, francuzki i narzecza słowiańskie, co mu posłużyło do przełożenia na język polski pieśni serbskich. Przełożył on także kilka utworów lirycznych Goethego, Schillera i Petrarki, a pisma jego najnowszéj edycyi, lubo nielitościwie nożycami cenzora obcięte, wyszły u Wolfa w Petersburgu w roku 1856. Szkoda tylko, że p. Wolf, biorąc widać na wagę złota złote pienia Zaleskiego, tak drogo każe je sobie opłacać, a temsamem nieprzystępnemi je czyni dla całéj publiczności. Małe bowiem owe dwa tomiki kosztują ośm talarów. — Ze swych podróży wraca poeta znów do Francyi, gdzie obecnie podobno na jednem z przedmieść Paryża pędzi życie tułacze, kochany i szanowany dla swéj nieskażonéj niczem cnoty i serdeczności, tęskniąc zawsze za życiem naszem i za Ukrainą.

Ciężka owa tęsknota za rodzinną ziemią wpływała zawsze i na poezye Zaleskiego. Znaczna część dum jego oparta na tem uczuciu; tem się one jednak różnią od tęsknych marzeń poetów mniéj znakomitych, że w utworach Zaleskiego wraz z tęsknotą połączony nieomal zawsze męzki hart i nadzieja w przyszłość, a nigdzie niedopatrzeć w nich ckliwych wyrzekań i żalów próżnych miękkiego usposobienia.

Były wszakże i czasy, w których smutną tęsknotę poety rozpędzały szczęśliwsze chwile. Było to jeszcze przed opuszczeniem kraju, kiedy poeta radośniéj swą lutnię nastrajał. Z tych-to czasów mamy wiele prześlicznych, harmonijnych szumek i wiośnianek, jak je poeta nazywa. Jak pierwsze męzki hart, nadzieja i rezygnacya; tak ostatnie cechuje niezrównana lekkość, słodycz i wszędzie rozlana harmonia. U któregoż z poetów znaleźć takowe tego rodzaju utwory, jakiemi są naprzykład: „Spotkanie się gdzieś daleko," „Dumka przy krosienkach," „Co ja widział dzisia" i tyle innych mistrzowskich, rzec-by można, rodzajowych kompozycyi?!

Nie zawsze wszakże dumki i szumki roiły się poecie w sercu. Mamy i poważne a nieoszacowane płody jego geniuszu z tych czasów. Takiemi są jego historyczne dumy i rapsody, jego „Poranek starego myśliwca," takiemi „Śpiewające jezioro," a najszczytniejszy z tych utworów „Rusałki," owe Rusałki, których myśl i przeprowadzenie tak jest nadobne, szczytne i oryginalne, że podobno w całéj literaturze europejskiéj nie masz temu nic równego. Wypadałoby tutaj właściwie przytoczyć kilka wyjątków. Alež który z utworów owych wybrać, a który opuścić? — Chcąc podać przykłady, trzebaby właściwie przytoczyć wszystko bez wyjątku, bo wszystko piękne, wszystko nadobne i warte przytoczenia. Najlepiéj przeto odesłać czytelnika do samego oryginału, aby sam osądził, jak dalece twierdzenie powyższe ugruntowane na prawdzie.

Przebiegłszy pobieżnie wymieniony rodzaj utworów smętnych i wesołych, poznaliśmy jednę ową strunę wielkiego poety, na któréj w czasach swéj młodości — w czasach, kiedy jeszcze wypadki polityczne zwyczajnym szły torem, pobrzękiwał. Już i z tych płodów moglibyśmy ocenić naszego wielkiego gęślarza, przynajmniéj pod względem języka, jakim włada, i pod względem jego kompozycyi. — Przeczytawszy owe utwory, przyzna każdy, że się u nas nie pojawił piewca, podobnie władnący językiem. Żaden z poetów niezdolen podobnie unizać, upleść i ugładzić polskiéj naszéj mowy. Nikomu zresztą nie udało się jeszcze zaprowadzić podobnego rytmu i harmonii do poezyi, jaką zaprowadził ten poeta. Zaleski jest i zostanie pewno fenomenem w literaturze polskiéj. Ma on szczególny i sobie tylko właściwy sposób władania językiem, którego nikt ani dotąd, ani pewno w przyszłości na ten ton nastroić nie zdoła, iżby zamiast dźwięcznéj lutni stał się jakoby niebiańską arfą. Tajemnica władania owym cudownym instrumentem jemu tylko właściwa. Nikt też się dotąd ani kusił, ani też odważył pójść śladem mistrza, któremu tylko samemu wiadoma cudowna własność owéj złotostrunnéj lutni.

Cóż dopiero powiedzieć o jego bujnéj, przezroczéj imaginacyi, — co o jego różnobarwnéj, różnolicéj, mieniącéj się, jak gra kolorów tęczowych fantazyi! Każdy to widzi i czuje — zbyteczną byłoby rzeczą długo się nad tem rozwodzić. Powiedzmy raczéj własnemi słowy poety, że jego poezya

„To jakiś srebrny, przeciągły szum,
Luba harmonia tonów tysiąca,
Mile niebieskim arfom wtórząca;
Słodki, czarowny, powietrzny brzęk,
Jak owych pieśni hurysek dźwięk,
Co przy dziewicy w letni poranek
Śniący na kwiatach roi kochanek!"

Język Zaleskiego jest tak pięknym i doskonałym, że wszyscy klasycy w téj mierze nic mu zarzucić nie mogli — owszem, musieli mu ustąpić; obrazy jego tak silne, że ich prawie zmysłowo dotykać się można; fantazya zaś tak polotna, że czasem za nią podążyć trudno. W obudwu tych względach nie sprostał mu, naszem zdaniem, sam nawet autor „Dziadów," i tylko wszechstronności większéj swego gieniuszu zawdzięcza Mickiewicz, że mu przed Zaleskim oddać trzeba pierwszeństwo. Mickiewicz z zachwyceniem zawsze czytywał płody poetyczne swego przyjaciela ulubionego, a jak go wysoko cenił, pokazuje się z własnych słów jego, kiedy powiada:

„Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich." (Skromność naturalnie nie pozwoliła tutaj Mickiewiczowi mówić i o swéj wielkości). „Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj. Wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach."

Należałoby teraz kilka słów przynajmniéj powiedzieć jeszcze o ukrytéj w poezyach Zaleskiego rytmi-

cności, której bezskutecznie usiłowano dociec. — Trudno utrzymywać, iżby rytmiczność ową z rozmysłem i usilnością poeta do swych płodów wprowadził. Ja z méj strony śmiałbym twierdzić, że lubo poeta czuł takową, to jednak mimo wiedzy prawie rozlała się ona po jego płodach. I tego jestem nieomal pewien, że Zaleski obok czułego i delikatnego ucha Ukraińca, gruntownie z muzyką i zasadami jéj rytmicznemi jest obeznany. Widać to z każdego zakroju wiersza jego, widać przedewszystkiem ztąd, jak wedle urządzenia obranego pierwotnie rytmicznego szematu, że się tak wyrażę, w dalszym biegu swéj pieśni ani na krok od niego nie zbacza, naginając wciąż rytm i akcent do zobopólnéj uległości i zgody. Tu prawdziwie widzieć nam się zdaje, że poeta, jakoby ów drugi Bojan, razem z melodyą i śpiewem swe poezye układał — owe pieśni czyli pienia w prawdziwem tego wyrazu znaczeniu. — Rzeczą mniejszéj to wreszcie wagi dociec i ustanowić przepisy owego rytmu tak urozmaiconego, i słusznie w téj mierze powiedział Mickiewicz, że jak z jednéj strony abecadła i gramatyki dla poezyi, tak z drugiéj przepisu rytmu i melodyi lub teoryi kombinacyi dla tonów, którym nigdy i miary i końca nie będzie, — ustanowić nie podobno 1).

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

Z Galicyi.

Pisałem wam o dziełach wyszłych w ostatnich latach w Galicyi i Krakowie. Zebrane dokładnie i zestawione materyami, złożyły wierny obraz ruchu literackiego w téj prowincyi; do obrazu nie dostawało wzmianki o czasopismach. — Pisano o nich, ale ogólnie podając ich charakterystykę — zwracam więc uwagę na nie, bacząc, jakie siły umysłowe składają się na byt tych czasopismów. — Między niemi góruje Czas, egzystujący od lat czternastu, pismo stojące na czele publicystyki polskiéj, imponujące spokojem, oględnością i wytrawnością zdania. Feuillton wiele pozostawia do życzenia, choć widne w nim ulepszenia. Podaje w nim Łepkowski ważne rozprawy z przeszłości naszéj, drukowały się tutaj pamiętniki Bignona o Księstwie Warszawskim, interesujące obrazki F. Morawskiego z obyczajów i pamiątek Sandeczczyzny; — najważniejsze atoli są monografie miast i wsi, których już kilka (jak np. Łańcut i Brzeźnica) ukazało się. — Taką tylko drogą możemy przyjść do dokładnego poznania kraju. Dotąd bowiem nasze wiadomości ograniczają się na niedostatecznem dziele Balińskiego i Lipińskiego, którego nie było zadaniem opracowywać szczegółowo dzieje pojedyńczych miasteczek i wiosek. — Czas jest własnością Winc. Kirchmajera. W skład redakcyi wchodzą Ant. Kłobukowski, Lucyan Siemieński, Alex. Szuszkiewicz, Mann Maurycy, Leon Chrzanowski. Korektorem jest znany literat Jan Radwański. Szkoda, że rozprawy, w feuil. Czasu drukowane, giną bezużytecznie, a to dla tego, że pismo to nie dołącza rocznego spisu przedmiotów, tak jak to czynią gazety warszawskie; dla tego to wynalezienie jakiegokolwiek artykułu staje się niepodobnem.

Wielkiemi funduszami założony we Lwowie Głos trwał zaledwie pół roku, do 17 Lipca 1861 r. i zamilkł z Nrem 162; uwięzienie redaktora Zygm. Kaczkowskiego, z powodu przedrukowania odezwy, przecięło byt pismu, które i bez tego byłoby ustało, bo nie miało sympatyi, okrzyczanem będąc niesłusznie za jakieś echo, niby jakiéjś partyi arystokratycznéj. W skład redakcyi wchodzili: Karól Widmann, Jan Zacharjasiewicz, a przez czas pewien: Henryk Nowakowski i Leon Bochenek. Kronikę miejscową opracowywał Walery Łoziński, a po nim Bernard Kalicki. Feuilleton był dosyć staranny, mianowicie zasilał go Aug. Bielowski, drukując tu swoje Wspominki Podkarpackie. Sprawy krajowe opracowywano tu ostro, silnie i śmiało; niedostawało jednak pismu spójności i harmonii w zestawianiu artykułów i systematyczności w organizacyi dziennika.

Przegląd powszechny był pismem popularniejszem; jowialność i żartobliwość, nie zawsze będąca na swojem miejscu, były jego cechą charakterystyczną. — W szacie dobroduszności występowały najostrzejsze prawdy takie, które wypowiedziane z powagą nie uszłyby płazem. Przegląd rozchodził się najpierw w 1,200 egzemplarzach, potem w 1,700 i 2,500, w r. 1860 w 3,000, a w r. 1861 około w 4,000 egzem. Gdy procesa drukowe zakwestyonowały byt Przeglądu, ustał z końcem Września 1861go r., przedzierzgnąwszy się w Dziennik Polski. Redaktorem Przeglądu był Hipolit Stupnicki; współpracownicy Rapacki, Błotnicki, Platon Kostecki i Józef Dzierzkowski, ostatni opracowywał kronikę miejscową i zasilał feuilleton.

Dziennika Polsk. redakcyą objął Fr. d'Abancour. Pismo to liczy do 3,700 prenumeratów, więc ma ich najwięcéj ze wszystkich gazet, bo liczba prenumeratorów Czasu nie dochodzi półtora tysiąca. Kierującym redakcyą jest Dr. O. Praw Floryan Ziemiałkowski; są też tu członkowie dyrekcyi, tudzież dawni współpracownicy Przeglądu: Rapacki, Błotnicki, Pl. Kostecki. — Feuilleton Dziennika niejest starany, zamiast rozległéj powieści Zyg. Miłkowskiego: Sprawa ruska w Galicyi, byłyby właściwszemi rozbiory krytyczne i monografie miast i wsi galicyjskich, podawane za wzorem Czasu, lub rozprawy o stanie dzisiejszym miast i miasteczek galicyjskich, o stanie fabryk, zdrojowisk, kopalń itp. w Galicyi, które to wszystkie rzeczy są u nas terra incognita.

Gazeta Narodowa wychodzi od 17 Marca r. b. redaktorem jest Karól Stupnicki, syn Hipolita Stupnickiego, byłego redaktora Przeglądu. Współpracownicy: Lucyan Tatomir, Zamarski i kilku młodych nieznanych pisarzy. — Pismo to wychodzi w formacie ćwiartki arkusza dwa razy do tygodnia. Taniością swą, prostotą i przystępnością w wykładzie spraw politycznych, zamierza dojść tam, gdzie niedochodzą inne czasopisma. Cel jest dobry, zadanie skromne, a pierwsze dwa numera wyszłe, dowodzą dostatecznie dążności szla-

---

1) Dziwna rzecz, iż pomimo tak wielkiéj śpiewności wszystkich poezyi Zaleskiego ledwo kilka jego utworów ułożonych zostało do śpiewu z muzyką. Jest to smutnym dowodem, jak mało jeszcze u nas muzyka popłaca i jak mało mamy gruntownych muzyków. — Prócz ślicznego śpiewu do dumki: „U nas inaczéj," przez Teodora Mańkowskiego, jako też kilku wybornych melodyi do dumek przez Moniuszkę, nie mamy w téj mierze czem się poszczycić.

chetnych; dla tego życzyć należy, aby utrzymało się to pismo i aby mogło obok popularnego Dzien. Polsk. rozwijać się swobodnie.

Urzędowa Gazeta Lwowska pod redakcyą M. Sartyniego dopełnia liczby dzienników politycznych w Galicyi. — Zacieśniona w granice instrukcyi, nie ulega zmianie, chyba téj, że od r. b. podaje rubrykę przeglądu politycznego. — W redakcyi téj pracują Franc. Waligórski, Stan. Nowiński, od r. 1862 przybył Leon Bochenek, zaś z końcem r. 1861 ubyli Wład. Zawadzki i prof. Jan Szczepański.

Pisma treści naukowéj lub belletrytycznéj lubo dość liczne, nie wypełniły wszystkich działów umiejętności. Ustawodawstwo, sztuki piękne i kościół, nie mają swojéj reprezentacyi. Najpotrzebniejszym byłby dziennik ekonomiczno-prawniczy, na który nigdzie nie mogliśmy się zdobyć od czasu jak ustały Temidy w Warszawie i Krakowie, wydawane przez Hubego i Słotwińskiego. Możnaby zaś snadno zjednoczeniem prawników polskich w Galicyi, mianowicie adwokatów, notaryuszów i doktorów prawa, pod egidą Tow. Naukowego Krak., wydawać pismo prawnicze, które gdyby dobrze było redagowane, mogłoby z pewnością liczyć na więcéj, niż półtysiąca prenumeratorów. Dziwna rzecz, iż nikt dotąd nie zjawił się, któryby tę pożyteczną myśl doprowadził do skutku.

Pomiędzy specyalnemi pismami zapewne pierwszeństwo mieć będzie dziennik wychodzący od 1 Kwietnia r. b. pod tyt. Przegląd lekarski pod redakcyą profesorów Dr. J. Majera, Fr. Skobla, J. Dietla, Bryka i Dr. med. Zieleniewskiego; rywalizować będzie z pismem krakowskiem czasopismo wydawane we Lwowie co 33 dni przez Ant. Kaczkowskiego, pod tyt.: Homeopata polski, wychodzące w 8ce po 3 do 4 arkusze, a którego wyszło dotąd zeszytów cztery. Mieszczą się w niem po największéj części rozprawy Dr. Kaczkowskiego, przeciw któremu występował przed rokiem ostro aleopata Dr. Fel. Maciejowski.

M. Sartyni wydawał do końca r. 1861 Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiéj (folio po 52 NN.), w którym nagromadził mnóstwa dat statystycznych o handlu, przemyśle i wychowaniu w Galicyi, pozbieranych z wielkim mozołem. — Tenże napisał trzy obszerne rozprawy, zaopatrzone mapami, o gradobiciach w Galicyi w ostatnich 40stu leciech. Z ich peryodycznego posuwania się pewnemi stałemi pasmami i w pewnych okolicach powyprowadzał nowe i wcale oryginalne wnioski, poparte rysunkiem na mapach, uwidoczniającym trafność dowodzeń. Hr. Dzieduszycki M. podał tu Żywot Jerzego Hr. Dzieduszyckiego; Fr. Waligórski o fundacyach kościołów lwowskich, mianowicie o kościele XX. Karmelitów; Fran. Wolański zamieścił kilkaset dokumentów starożytnych, głównie dotyczących nadań królewskich wsiom i włościanom, rzecz będącą ważnem zbogaceniem dyplomataryusza i przyczynkiem do historyi włościan w Polsce. — K. Oe drukował w r. 1859—60 Bibliografią Galicyi z ostatniego lat dziesiątka, obejmującą do 2,000 druków.

Pismem mało rozpowszechnionem, bo niemającem nawet trzystu prenumeratorów, jest Praca, pismo zbiorowe, pod redakcyą Fr. B. Twardowskiego. Pismo to wychodzi od 21 Listopada w 4cę po dwa i półtrzecia arkusza. Wyszło zeszytów 3; zeszyt 4 za Luty jest w druku. Pismo to poświęcone jest głównie zabezpieczeniu doli officyalistów prywatnych. Pierwsze to pismo tego rodzaju w naszéj literaturze, bo wydawane r. 1848 we Lwowie przez E. Żurawlewicza, pismo Urzędnik prywatny, więcéj zajmowało się polityką, niż officyalistami. — Pismo Twardowskiego zamieściło te artykuły: Praca i nagroda. Projekta stowarzyszenia officyalistów prywatnych, emerytury dla tychże, stowarz. emerytalnego projekt podany r. 1852 przez St. Jabłonowskiego — rozprawa o kolei żelaznéj — o swobodnym handlu przez założneie domu komisowego stowarzyszenia gospodarzy ziemskich w Galicyi przez Józ. Winc. Behma, stanowisko prywatnych officyalistów, Nasz przemysł, a mianowicie wiejski, Ustawy zakładu ochrony chłopców, pod opieką św. Antoniego we Lwowie w Styczniu 1858 ułożone. Stanowisko prywatnych officyalistów, Czasopisma w sprawie utworzenia instytucyi prywatnych officyalistów, O regulacyi gruntów folwarczych i włościańskich przez Piotra Maciejowskiego z Jaworzymirnik, Poświęcenie domu ochrony chłopców pod opieką św. Antoniego we Lwowie 1858 r. Mowa ks. Ant. Monasterskiego przy wprowadzeniu Ochrony małych chłopców, Wiersz Jana Sciborskiego przy wprowadzeniu ochronki, Rzecz o subskrypcyach, Fundusze dla Tow. wzajem. pomocy pryw. officyalistów. Z tego artykułu okazuje się, że do końca Stycznia składki na rzecz tego towarzystwa doszły 41,296 złp. Dla urozmaicenia dodawaną jest powieść M. Czajkowskiego: Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Z treści tego pisma widzimy, że redaktor podjął gorąco popieranie zakładów dobroczynnych w kraju, a mianowicie zabezpieczenie bytu officyalistów prywatnych. Myśl szczęśliwa, zacna i godna uznania. Officyaliści prywatni w naszym kraju stanowią liczbą swą znaczną warstwę ludności, warstwę niezepsutą wpływami obczyzny, najdzielniejszą co do miłości kraju, a wywierającą wpływ bezpośredni na włościan, z któremi żyją i których są istotnymi sąsiadami i częstokroć doradzcami a przewodnikami. Ta warstwa narodu nie ma ubezpieczonego bytu swego i członkowie jéj w razie choroby, niezdolności do dalszéj pracy, i w wieku sędziwym, nie ma bezpiecznego przytułku, nie ma wynagrodzenia za trudy całego życia, nie ma bodźca do pracy dla dobra kraju, bo nie widzi uznania téj pracy. Dla téj przyczyny sądzę, że jak ważnem jest wydawanie pism dla ludu i krzątanie się około oświaty ludu, tak zarówno jest ważnem zawiązanie stowarzyszenia i zabezpieczenia doli tych, przez których możemy wpływać na lud wiejski. Podnosząc znaczenie officyalistów i wiążąc interes ich w jednę siłę, w jeden cel — podnosimy przez to siłę krajową i przysparzamy krajowi czynnych obywateli, którzy mając sobie zapewnioną przyszłość, mogą śmieléj i bezpieczniéj oddawać się pracy około dobra pospolitego. Z tego stanowiska oceniając wydawnictwo Pracy, życzyć wypada, aby je nie tylko w saméj Galicyi wspierali, ale aby zawięzywano niejako filie i w innych prowincyach. Towarzystwo naukowéj pomocy mogłoby być w téj mierze wybornym pośrednikiem rozpowszechniając pismo, którego cena arcyprzystępna, bo rocznie dwa talary wynosi. Dola officyalistów prywatnych jest i w Poznańskiem godna uwagi. Czasopismo Praca mogłoby więc z korzyścią być tam rozpowszechnione i stać się pobudką do podobnego stowarzyszenia. — Rozpisałem się o dzienniku, który niczyjéjś uwagi nie zwrócił na siebie, może dla tego, że treścią swoją niejest ponętny dla lubiących rozrywkowe dziennikarstwo; mnie więcéj zajmuje to, co ma pożytek za cel, dla tego nie mogłem ogólnikami zbyć tego pisma. Twardowski Fr. jest autorem pisemka: Kolenda na r. 1860 dla prywatnych officyalistów, czyli zarys projektu do tow. prywatn. offic. Lwów 1859, w 8ce str. 56. Rzecz o offic. prywatn. poruszono kilkakrotnie i na Litwie, a to w Kuryerze Wileńskim; zajęto się niemi rzeczywiście atoli najpierwéj w dobrach księcia Wittgensteina, czego dowodem wydana w Wilnie: Ustawa kasy emerytalnéj i kasy edukacyjnéj officyalistów księcia Wittgensteina, podpisana w Werkach, a obowiązująca od 1 Stycznia r. b. O téj ustawie zajmujące sprawozdanie podaje Gazeta Warsz. 1862 Nr. 37—38.

Przypominając Szanownéj Publiczności zbliżający się koniec drugiego kwartału, upraszamy Ją o wczesne zaprenumerowanie „Tygodnika Poznańskiego“ na kwartał trzeci. Warunki prenumeraty są wyrażone na czele pisma.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.

TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 26. POZNAŃ dnia 27 Czerwca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Wybrzeża Syryi.

Pożegnaliśmy nareszcie Beyrut, on główny port syryjski; nasz parowiec szparko się toczył po spokojnych falach pobrzeżem starożytnéj Fenicyi, pustem i piaszczystem. Nad samem morzem stoją samotne chaty rybackie i nędzne wioski, pagórki odosobione smutne i martwe, jak u nas pola po żniwach; daléj nieco barwniejsze odnogi libańskie, a w głębi całe pasmo Libanu i Antilibanu. Tuż nad morzem stoją niedaleko od siebie dwie nędzne mieściny: Saida i Sur; jedyne to dotąd żywe pomniki bogatych stolic fenickich, Sydonu i Tyrusu, niegdyś tak wielkich i potężnych. Dzisiaj tak mało z nich zostało, że gdyby nie wspomnienie historyczne na wzmiankę ich imion, nie zwróciłyby uwagi nawet najciekawszego wędrowca. Saida czyli Sydon ma dzisiaj około 5,000 mieszkańców, najwięcéj chrześcian; port zupełnie zasypany piaskiem, trochę drzew oliwnych i palm za całą ozdobę, a zresztą nie widać ani ruin dawnéj świetności, wszystko pochłonęło morze, lub głęboko w piasku pogrzebione.

Sur czyli Tyrus, jeszcze nędzniejsze, ma około 3,000 mieszk., ale otaczające je wzgórza, wspaniałe ruiny i przepyszne palmy, powiewające nad bielutkiemi domkami bez dachów i okien, zachwycający zdala nadają temu miasteczku pozór. Słońce świeciło właśnie w całym blasku i ozłacało całą okolicę, wysoko nad samem miastem krążył siwy orzeł; pierwszy, którego tu widziałem. Wszystko tu zmienione aż do imion, tylko morze i niebo to samo, co przed wieki. Góry nawet zmieniły swoją postać, ziemia dawną żyźność straciła, jedynie sztuką i mozołem zmuszają ją ludzie dzisiejsi do wydawania zboża, wina, bawełny, sezamu, którego nasienie wyborną wydaje oliwę, tytuniu, durry czyli egipskiego prosa itp. płodów.

Począwszy od Sury, wybrzeże więcéj pokryte roślinami, szersze widać płaszczyzny, góry w głębi widne, już nie tak wysokie i ostro zarysowane, śniegi na szczytach nie błyszczą. Niedaleko owego miasteczka ukazało się piękne, warowne miasto, stojące nad zatoką, jedyną na tem wybrzeżu bezpieczną przystań tworzącą. Jeden z moich towarzyszy tureckich wskazał na ów gród malowniczy i dodał: Akka! Jest-to starożytne Ptolamais, dzisiaj nazwane: St. Jean d'Acre, wsławione w nowszym czasie bohatérską obroną, jaką stawiło Napoleonowi I. Dotąd widać ślady spustoszenia, bombardowaniem sprawionego.

Dziesięć godzin płynęliśmy od Beyrutu do przylądka Karmel; przez cały ten czas prawie bez przerwy siedziałem na pokładzie, przeglądając owe panorama nadbrzeżne. Stanęliśmy na kotwicy u stóp Karmelu, w zatoce Haify czyli Hefa, już o zachodzie słońca. Całe stado łodzi prywatnych otoczyło nasz okręt; pakowano w nie żołnierzy ilu się wzmieścić mogło, najprzód chorych, potem zdrowych, wszelkie ich toboły i długo bardzo przewożono do miasta. Zgiełk, krzyk i ruch tego mrówia zupełnie mnie odurzył, ale zarazem ucieszył, że się pozbywam naraz tego towarzystwa. Wszyscy aż do majtków byli uradowani. Cały okręt tak starannie po nich oczyszczono i omyto, jak po zarazie; aż miło było odetchnąć, a prawdziwą rozkoszą przechadzać się po przestwornym pokładzie. Całą prawie noc przypatrywałem się przecudnemu niebu. Na jego niezmiernie wysokiem sklepieniu a czystem i świetnem, jak szafir, błyszczały gwiazd miryady tak dużych, różnobarwnych, a gorejących, jak nie widziałem w całem życiu. Tyle zaś spadało ich ciągle na całym obszarze, iż wydawało się od czasu do czasu, że deszcz ognisty pada. Widok ten czarowny tak głębokie budził uczucia i tak nastrajał umysł, że jedynie w poezyi wypowiedziećby można owo zachwycenie w natchnionych słowach, skreślić odwzór owego obrazu.

W blasku wschodzącego słońca ukazały się znowu w innéj postaci i kolorach góry Libanu daleko, daleko — a w najpiękniejszych ich odnoga Karmel aż do morza sięgająca. Na wysokim jéj szczycie, tuż nad brzegiem, jaśnieją bieluteńkie mury wspaniałego klasztoru i całéj okolicy dodają wiele wdzięku, a tyle na nie wylewa się światła, jakby prorok Eliasz co dopiero ujechał był ognistym rydwanem w niebo, a ono jeszcze nie zamknięte, zionęło ten blask olśniewający na piękną chrześcian świątynię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O Bohdanie Zaleskim

i poemacie jego pod napisem: „Duch od stepu.“

(Dokończenie).

Powiedziawszy tyle o owym pierwszym kierunku naszego poety, trzeba nam jeszcze poznać inną jego stronę, czyli grę i kompozycyą drugiéj jego potęgi, jak się wyraża Mickiewicz; — trzeba nam poznać i tę strunę, na któréj zagrał w chwilach, kiedy mu Opatrzność poleciła głosiś zadanie ciążące na narodzie w obecnych czasach. —

Wiedząc o tem i wierząc, że poeta rodzi się takowym i że ma obowiązek myśl, przez Boga na naród złożoną, narodowi objawiać; — wiedząc przytem, że samo opiewanie przeszłości narodowéj nie wystarcza obecnemu położeniu i czasowi, i że czas obecny wymaga po nas czynu .... przede wszystkiem czynu; — uczynił poeta rozbrat z zasadą, któréj dawniéj hołdowano, aby raz na zawsze opiewać i w złotem świetle wystawiać samą tylko przeszłość. Chwycił on za lutnię wieszcza i zagrał na niéj „Ducha od stepu,“ czyli tak nazwaną przez niego: „Przygrywkę do nowéj poezyi.“ Epitet ten dostatecznie wyjaśnia, jakiego rodzaju i dążności jest wspomniony poemat.

Wielka ta liryczna epopea, opiewająca dzieje całéj ludzkości, wyświecająca charakter, usposobienie i powołanie Słowian i narodu polskiego, ma na celu wykazanie zadania Słowiańszczyzny, a w szczególności Polski, jakie od wieków na niéj spoczywa, a kończy się przepowiednią przyszłości narodu.

Otóż jest ogólny zarys poematu, który krytycy posądzili o ciemnotę i mistycyzm nie do rozwiązania, a który — podaniem klucza do podwojów owéj wspomnionéj, poetycznéj świątnicy przez Mickiewicza, jest tak jasnym i przejrzystym, jak wszystkie poezye Zaleskiego.

Główną przyczyną niezrozumiałości i pozornego zaciemnienia poematu jest stanowisko, z jakiego poeta wychodzi, jako też i myśl oryginalna, lubo nie nowa, bo już przed wiekami i przez Platona objawiona. Jest to owa ἀναμνησις Platonowa, z któréj poeta wychodzi, polegająca na wyobrażeniu, że człowiek każdy zanim wstąpi na ziemię, już od dawien dawna istnieje jako pierwiastek, — jako duch w sferach gdzieś wszechświata. Zaleski myśl tę daléj rozprowadza, a przyjmując, równie jak Platon, że owo napowietrzne życie jest jakoby czasem próby i kaźni za jakieś przewinienie ludzkości, sprowadza ową myśl na tor chrystyanizmu i powiada, że sam Bóg monadami owemi się zajmując, przeznacza z nich wybranym i uświęconym zadanie na ziemi; a zespoliwszy takowego wybrańca z przydanym mu Aniołem-Stróżem, zesyła go — ową gwiazdę błąkającą się w przestrzeni — na padół ziemski. — Jednym z podobnych wybrańców jest i poeta, a krańcem dla niego przeznaczonym Polska, w szczególności zaś Ukraina — owa matka jego na tutejszym padole. Owo swoje powołanie, przeznaczenie dla Ukrainy i Polski i nareszcie zstąpienie na nasz padół w skutek Pańskiego: „Stań się!“ opisuje poeta na wstępie; poczem, rozwijając obraz historyczny, kreśli i nasze przeznaczenie.

Tyle co do zrozumienia poematu, który się tak zaczyna:

„I mnie matka — Ukraina —
I mnie matka swego syna
Upowiła w pieśń u łona;
Czarodziejka — na rozświcie
Napowietrzne, ptasie życie
Przeczuwała na plemiona
I wołała rozczulona:
— Piastuj dziecię me — Rusałko! . .
Mlekiem dum — i mleczem kwiecia
Pój do lotu mdłe to ciałko! —
Pięknéj sławy méj stólecia
Podaj do snu na obrazki! —
Barwą złotą i błękitną —
Tęczą w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kaski!“

Po owem odmalowaniu powstania w sferach świata prowadzi poeta daléj, przypominając sobie błogie, napowietrzne życie na łonie swéj piastunki Rusałki czyli poezyi, które-to życie jeszcze dotąd ogniem poetycznym pierś jego zapala.

„Błogo było mi — o błogo;“

mówi poeta;

„Nigdy — nigdzie — i nikogo —
Nie pieściła czulsza matka! . . .
Owe nie wiem chwilki, — latka,
Uwikłana w cud zagadka
Leży w duszy pod pieczęcią;
Wciąż tam wracam się pamięcią,
Wciąż zmysłami gonię pięcią,
Rozpierzchnioną w sen daleki . . .

O! Rusałki méj piastunki
W pieśń dzwoniące pocałunki
Rozpaliły krew na wieki! —
Śród ojczyzny dziś katuszy
Smutny na śmierć — w sercu — duszy
Krew mnie jeszcze zrzuca z łoża.
Chcę opierać wiekom dzieło,
Lecz natchnienie przeminęło.
Niech się święci wola Boża! . . .

Idealna jeszcze, a nierzeczywista Ukraina, odebrawszy wycieńczone swe dziecię z rąk Rusałki, wyprawia je na fantastyczne fale stepowe, gdzie ma dojrzeć na wieszcza, jakim był Bojan, i przeczekać czas, po którym go Bóg na padół ziemski ześle, co poeta tak opiewa:

I mnie matka — Ukraina,
Skrzydlatego swego syna,
Gdy mrugnęła z niebios gwiazda,
Odebrała z rąk rusałki;
Osmuknęła puch i pałki,
Lot kazała wznieść od gniazda;
I kwiliła w ślad pisklęcia
Lube wróżby i zaklęcia:
— I ja pańska służebnica!
Dzień po dniu — najmilsze dzieci,
Wedle woli ziem Rodzica
Na igrzysko ślę zamieci.
Znowu mój pieściwy leci,
Nie zna jeszcze swego krzyża;
Myśl jak powiew wolna, — chyża,
Lgnie do cudów — łaknie pieśni! ...
Stepy — światoburców droga,
Tam przechadzał się gniew Boga;

Głos grzmi dotąd; niech posłucha!
Niech na żywot wzmoże ducha!
O, po leciech, po przygodach,
Kiedy gwiazda owa zmierzchnie,
Wniknie jako duch w powierzchnię,
Rozpościele się po wodach:
Będzie późnych moich synów
Grzał do pieśni i do czynów!
— Krew Bojana — obok przodka,
Nowa tu mogiła wstanie. . . .

Wrzała ciszéj wróżba słodka:
Coś — coś było o Bojanie —
Matko moja — matko miła!
Co? — gdzie Bojan? — gdzie mogiła?
Wtem skinęła — pożegnanie.

Odzianemu w piór oblaski
Wybłysnęła chwila łaski,
Uroczysta — wielka chwila!
Pańskie: Stań się! dla motyla;
Co urokiem przypomnienia
Dotąd pieśń mą rozpromienia.
Tu — pod krzyżem — łzy, cierpienia
W jakąś rajską woń umila.
Chwila wiecznie wielka, święta! . . .
Błogo temu — kto pamięta
Luby, dziwny, gdzieś przed laty
Żywot czysty i skrzydlaty
Pierworodny swój początek!
Kto w cielesnych więzów męce,
W niebo codzień wznosząc ręce,
Do tych dusznych drzy pamiątek! . . .

Otóż to tak opisuje poeta ową ἀναμνησις i swe zesłanie na świat. W dalszéj pieśni opiewa poeta lata swéj młodości, malując je bardzo ciemnemi barwy. — Warto-by je poznać bliżéj. Poeta mówi:

„Czas wiośniany — inszym miły,
Jemu — patrzaj — wietrzny, luty;
Dziecię — goni na mogiły,
Czemuś słucha smutnéj nuty,
Lub się tuli do ołtarzy;
O! sierocy wzrok przybłędy
Cudzy świat spotyka wszędy,
Ani jednéj — milszéj twarzy;
A już kocha! — Patrzaj: łzawy,
Zmudzi — nudzi śród zabawy,
Na pustkowiu radziéj marzy;
Duma dumki . . . Patrzaj: w szkole!
Z nieba spada nań nauka;
O czem inszem śni pacholę,
Naokoło do serc puka:
— Do mnie — do mnie — tu rówieśni!
Co dusz czystych w siebie chłonie,
Jako wrotki swojéj pieśni —
Pieśni żywéj; w dłoniach dłonie,
Wszystkie wiąże na swem łonie.
Na pustkowiu marzy — wzrasta;
A już za nim krasnolica,
Wiecznych smutków tajemnica,
We snach goni się niewiasta."

Miłość owa, już w dziecinie obudzona, szlachetna owa z téj przyczyny powstająca dążność, smutek z powodu nieszczęść owéj oblubienicy; wszystko odnosi się do ojczyzny wieszcza, któréj sprawę nieszczęsną poeta od dzieciństwa poślubił i któréj-to sprawie do dziś dnia wiernie i gorliwie służy.

Takim jest wstęp do poematu, który właściwie z pieśnią ósmą dopiero się zaczyna. — W natchnieniu poetycznem unosi się poeta w ubiegłe czasy, — w ojczyste krainy; a zawładnąwszy odzierżonym w spadku duchem wieszcza Bojana, śpiewa narodowi „wielką epopeę," jak ją sam nazywa.

Olbrzymim pociągiem mistrzowskiego pęzla maluje poeta rozwój dziejów ludzkości od samego początku aż do naszych czasów. Z tego prawdziwie artystycznego obrazu wyjmujemy dwie grupy, z których jedna przedstawia pochód, pełen goryczy, azyjskich barbarzyńców na Europę; a druga błogosławioną Słowiańszczyznę. Obiedwie te grupy nacechowane są piętnem gieniusza poety, każda zaś jest innego rodzaju. Pierwsza odznacza się potęgą i grozą szorstkiego pęzla, nakładającego całemi warstwami farby do obrazu, a mimo to czyniąca w stósownem oddaleniu zamierzony efekt; drugą zaś znamionuje słodka łagodność, ugładzenie i miękkość dawnéj włoskiéj szkoły. I ztąd poznać można, jak poeta zawsze umie dobierać stósownych barw i stósownego pęzla.

Pierwszy wyimek brzmi jak następuje:

— „Roma! — Okrzyk głuchy zrazu,
Grzmi roznośniéj od Kaukazu.
Lik 1) skrzydlaty, czy tabunny,
Szerzy w stepach tętęt, huki?
Coś już wietrzą pańskie kruki!
Barbarzyńcy — o! nieuki —
Ostrogoty, Goty, Hunny:
Z różnych plemion czerń zaciężna,
Straszna w sile — a orężna! . . .
Bliżéj, bliżéj — okrzyk dzwoni:
— Ura ho! na popas koni
Do Pannonii! do Pannonii! —

W stal zakuty wódz na przedzie
Przez bezdroża jedzie — wiedzie; —
Konny posąg Al-hun-ryka,
Niedźwiedziemi strzępi kudły;
Suchożyty, w kość zachudły,
Boży Gniew, — twarz groźna, dzika;
Wzrok, co nigdy się nie zmyka,
Bo powieki wzrosły w czoło . . .
Jako rzeka w skałach stroma
Pluszcze za nim gwar wokoło:
Roma! Roma! gdzie ta Roma? —

Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
Nagle staje: — Tu spoczniemy!
Strona w stepach ta! czy nie ta?
W nocy wskaże nam kometa! . . .
Roma — Roma — niedaleko . . .
Grzmi ku swoim pieśń ponurą;
— Tam — za siódmą tylko górą . . .
Za dziewiątą tylko rzeką!

---

1) Lik, tyle co mnóstwo, wielka libzba. Mówimy dziś jeszcze, chcąc wyrazić wielką liczbę: bez liku.

Ale słońce mile świeci,
Poigrajcież w piasku dzieci! —
Na rozkazy wodza dziatwa —
W prawo — w lewo — zdala — zblizka
Wnet się roi na mrowiska;
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły!
W ruchu tylko ręce, stopy;
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy . . .
Ślad maluchny ich przechodu, —
Pamięć, czem był świat za młodu!"

Obraz Słowiańszczyzny zaczyna poeta od tego, iż

Widzi piękną, błogą ziemię, —
Zieleniące się przestworza, —
Góry, lasy, a trzy morza
I kochane, wielkie plemię,
Jak się w słońcu — w kwiatach roi."

Daléj o pochodzeniu owego plemienia powiadając:

„Pra-pra-pra-Ojcowie moi!
Różdżka złota — och! ta sama —
Przesadzony szczep Adama, —
Z pod namiotów Abrahama!"

pięknie opiewa, jak ten szczep i lud boży wszystko od Boga wywodzi, mówiąc:

„Boży duch wiekuje w mowie;
Z Boga chleb się zboże zowie!
Z Boga to Bohaterowie!
Z Boga dzierżą — zysk i straty,
Ów ubogi, — ów bogaty!"

Dalszy opis Słowian, w którym się mieści i obraz ojca poetów słowiańskich — owego wielkiego Bojana — brzmi jak następuje:

„Pan ku dzieciom łaskaw zdala,
Chociaż grzeszne, grzeszne wielce
Ubóstwiają sprośne cielce!
Dotąd wszystko im pozwala:
Ani znoju — ani boju —
Wolni — równi — śnią w pokoju. . .

W czyich rękach, patrzaj, losy!
Och, królują im dziewice,
Rozkochane — krasnolice!
Krótki rozum, długie włosy! . . .
Patrzaj — patrzaj — przed Tatrami —
Słynie córa, w świat, Krakusa! —
Patrzaj — patrzaj — za Tatrami —
W bratnich Czechach znów Lubussa! —
Przy królowych — w ślad gęślarze:
Za oczyma, za pieśniami,
Ludy — do nóg chylą twarze! . . .

Czemuś nagle — niespodzianie
Ziemia w zorzach się rozbłyska?
Derewlanie a Polanie
Różni — różnych mian Słowianie
Biegną święcić uroczyska!
Puste pola i grodziska. . . .
Puste sioła i tam od Łysej Góry
Z korowajem 1) strojne chóry
Pieśń za świętą rzekę biją!
Głośniéj — szerzéj pieśń rozbrzmiała;
Czyją głoszą chwałę — czyją?
— Perunowi cześć i chwała!
Święty ogień dla Kupała! —
Jako długi Boh, — padołem —
Koło wije się za kołem, —
Lud pląsami bogów sławi!
Krasawice w kwiatach, wieńcach
Przemigają się w rumieńcach;
A mołojcy zwinni, żwawi, —
Od pokusy — do pokusy, —
Przez ogniska sadzą susy:
Wiatr za wiatrem w step zagania
Klask, — to śmiech, — to całowania.

Od otchłani Duch Wojciecha, —
Święty mistrz, we mgle zarania
Ku swéj dziatwie się uśmiecha. —

Pusta głuchnie coś uciecha,
Tłumy kupią się do środka:
Gęślarz — gęślarz tędy kroczy . . .
Brodatego widzę przodka! —
Twarz pogodna — coś ochoczy! —
W niebo stroi gęśl i oczy . . .
O! podzwania nuta słodka:
— Łado, Łado! o Kupało!
— Oby nam się dobrze działo! —
— Bohu! Wszystkie bohy w niebie
— Jako w tęczę patrzą w ciebie! —
— Szczodre na nas wielkie bogi
— Dają corok pokój błogi;
— Matki płodne, dziewki hoże,
Mleczne trzody, bujne zboże!
— Stare-sta 1), Kontyny 2), Miasta
Słyną łaską Radegasta;
— Nas Dziewanna kocha, żywi —
— Życiem szczęśni, bo poczciwi.
— Łado, Łado! o, Kupało!
— Oby nam się dobrze działo!
— Bohu, Bohu! modlim ciebie,
— Módl za nami Bohów w niebie!
— Perun daje niech pogodę!
— Niech Światowid plemi zgodę!
— Niech Marzanna chowa statek,
— Ojcom naszym przyda latek!

---

1) Korowaj — ciasto pszenne pieczone, używane na ofiarę dla bogów, a mianowicie na pokarm jako przysmak na godach weselnych.

1) Stare-sta — Zapewne poeta wraz z Chodakowskim jest zdania, że Słowiania byli podzieleni w najdawniejszych czasach na setnie czyli sta. Wedle twierdzenia niektórych badaczów starożytności słowiańskich, a mianowicie wspomnionego Chodakowskiego, rozrodziły się z czasem pierwotne owe sotnie i choć nierównie więcéj do nich osób należało, zwały się jednak sta, albo stare-sta, zkąd ma pochodzić miano naczelnika takiéj gromady — starosta. — Lelewel zbija twierdzenie takowe, utrzymując, że dopiero za czasów Wacława, króla czeskiego i polskiego razem, to miano powstało. Wacław bowiem ustanowił pierwszego podobno starostę nad krajem, udartym z Polski, przez donacyą Gryfiny, a ten starosta był tylko jeden

2) Kontyna — świątynia pogańska.

— Sam Tur niechaj kopców strzeże!
— Niech straszliwie mści grabieże
— Na Litwinach, na Bojemcach,
— Na Czudakach — wszystko Niemcach.

— Bohu! Bohu! modlim ciebie
— Módl za nami bohów w niebie!
— Łado, Łado! o, Kupało!
— Oby nam się dobrze działo! —
Od otchłani Duch Wojciecha
Ku swéj dziatwie się uśmiecha."

— — — Nigdzie pewno nie znajdzie czytelnik w podobny krótki, jasny i plastyczny sposób przeprowadzonego szkicu historyi Słowian, jak w owym ostatnim wyjątku. Granice słowiańskich krajów, pochodzenie Słowian, ich charakter, przymioty łagodności i odrębnego od innych narodów życia, ich sposób rządzenia i urządzenia się u siebie, ich usposobienie poetyczne i wyobrażenia religijne, imiona i znamiona ich bogów, a nareszcie brzask wschodzącéj nad Słowiańszczyzną zorzy chrześciaństwa; — wszystko to w treściwym obrazie objęte i nadobnie oświetlone. Niedość wszakże na treściwości i plastyczności obrazu. Odznacza on się prócz tego i krytycznym poglądem i rzec-by można objaśnieniem każdego z przedmiotów przedstawionych, tak iż nawet czytelnik nieznający historyi Słowian może mieć o rzeczy wyobrażenie.

Przebiegłszy poeta w dalszym ciągu poematu karty historyi powszechnéj aż do nowszych wypadków, aż do owéj wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, wraca do Polski, kreśląc najpierw jéj wielkość, a w końcu i upadek. — Przerażającym jest ten obraz, gdzie poeta jakoby z psalmistą woła:

„Zewsząd jęk — o! rozjęk wielki, —
Tyle krwi się już wylało:
Panie, Panie! czyliż mało?
Czyż na okup rodzicielki
Krwi serdécznéj jeszcze trzeba! . .
Oto staje lud na męki,
Śmiele świadczy prawdzie z nieba.
Głośne modły, ciche jęki,
U Annasza, Kaifasza. . . .

Co Herodów, co Piłatów?
Co orężnych wszędzie katów? . .
Panie! Panie! ziemia nasza
Cudzych łotrów dziś jaskinią . .
Panie! wiedzą, że źle czynią!
. . . .
. . . .
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Niemniéj żałosnem i wskroś przejmującem jest dalszy ciąg owego psalmu, wyrzekający nąd pognębieniem ojczystego języka i uciemiężeniem teraźniejszego pokolenia:

„Mowa nasza głuchnie wszędzie; —
Mowa w sercach wykochana
Jak anielskich rąk narzędzie
Taką strojna — i ograna
Toż do szeptów służyć będzie? . . .
Panie! nasze niewiniątka
Tam z ciemnego skwirczą kątka;
Biedne! — uczą się bać wroga
Wprzódy, niźli Ciebie — Boga! . . .

A niewiasty — mdłe na siłach —
Płaczą w prochu błogie lata; —
Krew ich . . . bracia, to w mogiłach,
To po wszystkich końcach świata! . . .
Panie, Panie! a zapłata? . . .
Darmoż polską pieśń Prorocy
Jęczą oto z całéj mocy, —
Jęk przeciągły — jak sierocy!"

Zaprawdę, podziwiać trzeba wielkość, wzniosłość i dramatyczność, oraz i śpiewność przeprowadzoną w całym poemacie, którego przeprowadzenie urozmaicone stanowiskiem, na jakie poeta, coraz je odmieniając, unosi ze sobą czytelnika! — Jest-to jakoby wielkie oratorium, pełne najwznioślejszych scen i recitatiwów, pełne wzniosłych chórów i hymnów, jakby utworzone dla kompozycyi muzycznéj i czekające tylko na jakiego mistrza polskiego, któryby zaklęte w niem tony na jaw wywołał!

Ale wróćmyż do dalszéj treści poematu.

Koniecznem następstwem przewinienia jest zadosyćuczynienie czyli pokuta, jak ją poeta być mieni. Trudno temu zdaniu zaprzeczyć, widząc je co chwila spełniające się w dramacie naszego ziemskiego żywota. — Słusznie więc wiedzie wieszcz cały polski naród ku owéj pokucie, — słusznie mu radzi odgrodzić się w czasie téj pokuty od reszty narodów, nie mających z nim w téj mierze nic wspólnego, — słusznie wieszcz radzi pójść na szczyt Karpat — na twardy i lodowaty szczyt Łomnicy, — czyli w twardem i męzkiem życiu otrzęść się ze zgubnych narowów i zrzucić dawniejsze winy a błędy. — Tak więc owo przeświadczenie, do którego naród doszedł teraz dopiero na drodze cierpkich doświadczeń i bólów, — owo przeświadczenie o konieczności skierowania myśli narodu do zmiany żywota i wydobycia z własnego swego łona pomocy i zbawienia; wypowiedział poeta dziesiątkami lat pierwéj i naprowadzał na nie naród. Nieszczęściem naród podówczas przywykł był oglądać się na doktryny zachodu i więcéj wierzyć publicystom wątpliwych zdolności, jak słowom prawdziwych wieszczów, — wolał wertować butne rozprawy owych publicystów, jak obznajmiać się i przejmować wieszczemi utworami swoich poetów. Dlatego napróżno wołał poonczas poeta:

„Czynu, czynu i czynu, nieszczęśliwy narodzie; owego czynu wskazanego ci wymownie powyżéj, bo patrzaj:

Pierworodne Bolesławy
Stu zwycięzkich wojsk hetmani,
Witoldowych wojsk starszyzna,
Wszystka wolna Kozaczyzna, —
Szemrzę oto: Co się stało
— Z czystą krwią i z czystą chwałą?!

bo wszyscy wielcy królowie — wszyscy wielcy hetmani Słowiańszczyzny z grobu się poruszą na wieść moralnego upadku niegdyś wielkiego narodu.

Na tem kończy wieszcz ponury ów obraz, a nastraja lutnię do zagrania pieśni z innego tonu. Zamyka on poemat proroctwem dla Polski i Słowiańszczyzny. Widzi w duchu wieszczym, jak Polska — owa pokutująca Magdalena — nawraca się zupełnie i wypełnia czas pokuty, — widzi, jak pieśń staje się ciałem, czyli jak sło-

wo poetów przechodzi w czyn u narodu i jak ojczyzna w skutek tego z martwych powstaje, — widzi, jak w skutek tego i cała Słowiańszczyzna się wyswobadza i łączy w jedno bratnie plemię, kosztując szczęścia i pokoju, a zabierając się do wypełnienia myśli na nią przez Opatrzność włożonéj.

Na takowe gody i ów przedwieczny wieszcz słowiański, — sam król pieśni, Bojan, — owo uosobienie poezyi słowiańskiéj — wychyla się z mogiły i kroczy, rozlewając pieśń „na słowiańskie wszystkie kraje“ — i puszcza słowo — długie, wieszcze,“ które to „słowo dzwoni w uchu jeszcze“ poecie, a które on aż do czasu wypełnienia się proroctwa w sercu chowa.

„Niech na nogi Polska wstanie,“

kończąc mówi poeta;

„Na dniu godów wielkich — w chórze
Śród oklasków, o Słowianie,
Pieśń Bojana wam powtórzę.
Wiek cierpienia w mig przeboli . . .
Z gęślą złotą — ku ofiarom
Wytnę w niebo lot sokoli
Na podzwonne poniewoli —
. . . .

Bodajby poeta co rychléj mógł dośpiewać Bojanowéj pieśni!

T. Klepaczewski.

Sąd Niemców o p. prof. Walewskim i jego historyi.

Geschichte Leopold's I. und der heiligen Ligue, 1657—1700. Nach ungedr. Urkunden. von Prof. Ant. v. Walewski, 2 Th. 1 Abth. Krakau. 1861. Wien, Gerold'ls Sohn in Comm. (LIV., 568 S. gr 8.) 3 Thlr.

Literacki Centralblatt, wydawany w Lipsku przez Dr. Fr. Zarnke, taki wydaje sąd o powyższem dziele i jego autorze:

„Autor téj książki, zapalony obrońca kościoła, systemu Ferdynanda IIgo i Leopolda „Wielkiego,“ wydał już w r. 1857 i 58 pierwszą część tego dzieła w 2ch tomach, jako wstęp do specyalnéj historyi swojego bohatyra. Świętą Ligę nazywa on połączeniem się cesarza z papieżem i Ludwikiem XIV w r. 1664 przeciwko Turkom. Gdy zaś tenże ostatni wkrótce się cofnął, połączył się cesarz r. 1683 z Sobieskim, które to połączenie uważa autor za najważniejszy wypadek nowożytnéj historyi, na którym opiera swoje nadzieje aż do r. 1857, iż podobny związek nastąpi pomiędzy Napoleonem III a cesarzem Franciszkiem Józefem. Daléj podaje nam p. Walewski ogólny rys zewnętrznéj i wewnętrznéj polityki cesarza i następnie stara się dowieść, iż Filip i Aleksander macedoński, Cezar i Oktawian torowali już niejako drogę chrześciańskiéj polityce Leopolda, wielkiego zbawcy ludzkości.

„W pierwszym oddziale 2go tomu przychodzi wreszcie autor do specyalnéj historyi cesarza Leopolda. Nasamprzód stara się w przedmowie uzasadnić swój, jak mniema, jedynie właściwy sposób zapatrywania się na historyą, rozwinięty w Iszym tomie. Zawiedziony w swych nadziejach, co do świętéj Ligi, z goryczą o nich wspomina i powiada, że Leopold był ostatnim prawdziwie chrześciańskim monarchą; od tego czasu brakuje historyi systematycznéj jedności, zawiera ona już same tylko opisy wypadków i anegdoty, świadczące najlepiéj o opłakanym jéj stanie. Jedyną więc nadzieję ratunku dla ludzkości widzi p. Walewski w austryackiéj arystokracyi państwa i kościoła. Daléj następuje historya Leopolda, zawierająca 356 stron, jego młodości, pierwszych czynów po śmierci Ferdynanda IIIgo, przygotowania do oboru na cesarza i zatargi Szwecyi z Polską z owego czasu, które autor uważa za ultramontańsko-konserwatywną misyą polskiego narodu. P. Walewski czerpał z ważnych źródeł wiedeńskiego archiwum, które kto inny z daleko większym pożytkiem dla publiczności byłby mógł wyzyskać, gdyż z dzieła p Walewskiego korzystać tylko mogą fachowi historycy i wybrać z niego to, co zostało z archiwum zaczerpnięte. Dotychczas wydrukowane dokumenta nie są wcale ważne. W zupełnie niepotrzebnym dodatku podaje wreszcie autor historyą reformacyi, będącą niedorzecznym pamfletem na Lutra i protestantyzm i zarazem polemiką przeciwko Leopoldowi Ranke. Nie można nam brać za złe, że nie mamy dobrego wyobrażenia o oświacie kraju, którego młodzież, na uniwersytecie się znajdująca, kształci się pod kierunkiem tego rodzaju człowieka.“

Rozmaite wiadomości.

Dudka ne znaje, szczo hraje,
Iwan mowczyt, ta wse znaje.
(Gminne przysłowie)

Autor wskazanego już przez nas olbrzymiego dzieła Ducha Pieśni wystąpił oto z nową, kolosalnych także rozmiarów, pracą literacką. Jestto dopiero pierwszy tom jego przekładów pisarzów małoruskich, drugi znajduje się pod prasą, po wyjściu którego nastąpi trzeci, czwarty, piąty itd., o czém ciekawa publiczność szczegółowo w swoim czasie zostanie zawiadomioną. Że nic w naturze nie dzieje się bez przyczyny, więc i ta praca musiała wyniknąć z czegoś, co autorowi Ducha Pieśni zdało się być nie małéj wagi zadaniem. Właśnie na czele z przedmowy pierwszego tomu umieszczonéj dowiadujemy się, że p. Gorzałczyński naczytawszy się i nasłuchawszy zarzutów czynionych p. Leonardowi Sowińskiemu z powodu przedstawienia przezeń w swoich studyach płodów pisarzy małoruskich, a szczególnie Tarasa Szewczenki, z ujemnéj tylko, szałem chwilowych wyskoków animadwersyi nacechowanéj strony, powziął zamiar sprostować ten wielki błąd i okazać inną zupełnie stronę małoruskiéj muzy, okazać nadewszystko, że Szewczenko nie jest tak strasznym, jak się nam wydaje w poemacie tłómaczonym przez p. Sowińskiego. Wyraźnie zaś powiada z powodu przekładu Hajdamaków, że p. Sowiński przedstawił nam w osobie Szewczenki jakieś okropne czupiradło: że taka robota nigdy nie jest na dobie: że niewolno tak stawiać kw estyi w obec opinii publicznéj: niewolno jéj bałamucić; że wreszcie kto się bierze do literackich studyów, ten

powinien iść prostą drogą, nigdy po manowcach. Czytelnik, nieobeznany dostatecznie z treścią bieżącéj naszéj literatury, gotów pomyślić sobie, że istotnie p. Gorzałczyński wielkiéj dokonywa rzeczy występując woluminalnie w celu naprawienia złego, jakie nabroił swojém piórem p. Sowiński, ale komu nie jest obce to wszystko, co tłumacz Hajdamaków w naganionym obecnie przez p. Gorzałczyńskiego przedmiocie pomyślał i napisał, kto czytał mnogie jego o elementach socyalnego bytu Rusi południowéj dyskusye, ulotne artykuły, korrespondencye z Antonowiczem i Rylskim, wreszcie List ze wsi (w początkowych NN. tegoż kuriera Wileńskiego), zawierający w sobie szczegółowy i najsprawiedliwszy wykaz zalet i wad rusińskiego czasopisma Osnowy, ten zapewne od głośnego objawu politowania nad marnym trudem p. Gorzałczyńskiego wstrzymać się nie potrafi. My téż westchnąwszy ciężko po tych zamykających wstępną dysertacyę słowach: „na wieki! na wieki!“ i powątpiewając mocno, aby p. Sowiński, zajęty zawsze ważniejszą rzeczą, zechciał schylić się dla podjęcia rzuconéj mu tą wytwornie zuchowatą przedmową rękawicy, umyśliliśmy wyręczyć go w téj bagateli, a to jedynie dla okazania p. Gorzałczyńskiemu, że jego obecne przedsiewzięcie drogomańskie, chociażby najdłuższym szeregiem drukowanych na świetnym welinie i ozdobionych portretami tomów zrealizowane, bynajmniéj nie zdoła, jak sobie zamierzył, zmniejszyć téj sympatyi, którą tłumacz Hajdamaków obudza w naszéj społeczności każdą swą pracą umysłową.

W dziełku wydanem r. 1861 w Wilnie nakładem Michała Gałkowskiego pod tytułem; Taras Szewczenko. Studium przez Leonarda Sowińskiego z dołączeniem przekładu Hajdamaków, znaleźliśmy zebrane najtroskliwiéj wiadomości o wszystkiem, co mogło posłużyć do wiernego przedstawienia zmarłego niedawno poety ukraińskiego Szewczenki. Rozebrano tu szczegółowo każdy prawie znany z dwukrotnych wydań (1840 i 1860 r.) utwór tego poety. I tak, o trzech balladach, zawartych w Kobzarzu, przy treściwym opisie poetycznéj ich budowy, czytamy następujące zdania; „Urzeczona najmłodszy z drukowanych utworów Szewczenki, pomimo nieśmiałość pewną i usterki, szczególniéj we wstępie, przeciwko harmonii, jaśnieje wszystkiemi wdziękami, właściwymi dojrzalszym poezyom Tarasa. I tu już podziwiamy umiejętność szczęśliwą w godzeniu liryzmu z opisowością, i tu już nas porywa tryskający życiem koloryt, nieporównany plastycyzm kształtów i owa rzewność łzawa, którą poeta zaprawia czasami humorystycznym śmiechem ukraińskiego poczciwca. Ballada Topola posłużyła p. Sowińskiemu do wykazania mistrzowskiego talentu Szewczenki w zakresie poezyi bytu kmiecego. Opisawsy ją nieco obszerniéj, powiada: „Miłość występuje tu w kształtach wyłącznie znanych gminowi prostemu, niewyszukana, namiętna, naga, pełna uniesień naiwnych, owiana roślinnym aromatem natury. Obok miłości kochanki uwydatnia się rodzinne uczucia córki, i jakże ślicznie odmalowane w niewielu wyrazach! Dopilnować, rozpytać i pomódz — czyż nie jestto treść najrzewniejsza dziecięcych obowiązków miłującego serca?“ Przed streszczeniem Topielicy zamieścił p. Sowiński w swojem studium taką notatkę: „W ogóle, czytając pieśni Szewczenki, niepodobna bywa odróżnić indywidualnego natchnienia poety od szeptów muzy ludowéj. Zdaje się, że cała poezya gminu ruskiego objawiła się zdumionym oczom, zaklęta w posąg mistrzowski. Szewczenko — to lud śpiewający.“ Daléj o czterech dumkach takie czytamy zdanie; „Uczucia zawarte w nich należałoby przenieść w niepochwytny kształt dźwięku, albo, co najmniéj, wyśpiewać pożyczywszy słowa u muzy ukraińskiéj. Jestto tęschnota sieroty bez końca, nieokreślona... Są w głębi serca tajniki ukryte na zawsze przed okiem samowiedzy, przepaści zalane wymowną, acz bez wyrazów pieśnią zaklętą. Czasami rozlegnie się po nich okrzyk tryumfu, po chwili wybuchnie łkanie rozdzierające, a wyrazu jak niema tak niema. Muzyka tylko zaczerpnie czasem z téj tajemniczéj krynicy kilka kropelek natchnienia i natenczas porywa tłumy, jak prorokini ducha. Wielkiéj potrzeba uczuciowości, ażeby sięgnąć po słowo dla wyrażenia onych porywów serdecznych. Poezya ukraińska jest potężniejszą w tym względzie od innych, może dla tego, że i dola Rusinów, jak mówi Kulisz*), jest piękna ową tęsknicą wielką, która nie daje mu na chwilę zapomnieć o własnéj niedoli.“ Mamże jeszcze wypisywać uniesienia p. Sowińskiego nad dwiema powiastkami Szewczenki, które nazwał przecudownemi? Z powodu pierwszéj pod tyt. Katarzyna, którą w znacznéj części ślicznym wierszem po polsku przetłumaczył, mówi w swojem studium; „Czy może być co zwyczajniejszego od téj powieści kmiecéj? Uczucia i wypadki nieprzekraczają poziomych warunków bytu gminnego: rzeczywistość nie wyrywa się ze sfery pospolitéj, codziennéj: w przeciągu opowiadania całego zostajemy na ziemi. Poeta wziął z życia ludowego łzę jedną, lecz potęgą miłości swojéj oświecił ją tak cudownie, że drgnęła wszystkiemi promieniami ducha ludzkiego. I włościanka uboga stała się bohaterką, pokrytka męczennicą, uwodziciel zbrodniarzem. Ileżto boleści podobnych woła o światło dzienne, o łzę współczucia, o wzgardę i sąd na krzywdę i niesprawiedliwość. W Katarzynie występuje Szewczenko w obronie prawa bożego. Przedmiot dało mu życie, formę myśl artystyczna, natchnienie dusza chrześciańskiego kmiotka.“ A o Najemnicy, stokroć szczytniejszéj z pomysłu od poprzedzającéj powiastki, tak się wyraził; „Opowiadanie to, skreślone z biblijną rzewnością i prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szewczenki pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiéj. Duch kobzarza oderwał się na chwilę od rozdzierających wrażeń społecznych i skrzydłami omytemi z rozpaczy i nienawiści podniósł się do ideału cichéj, pokutującéj boleści ofiarnéj. Nigdy już lutnia poety nieokaże się tak czystą, wolną od wszelkiéj zmazy.... Obok uczuć i myśli wynurzających się na widownię dziejową istnieją tysiące innych, zamkniętych w sferze rodzinnéj lub jednostkowéj, w granicach wypadków codziennych, a jednakże napiętnowanych walką zrywającego się do szczęścia ducha. Społeczność pędzi bez przerwy ku przeznaczeniom swoim i jak potworne bóstwo indyjskie druzgocze miliony głów w tryumfalnym pochodzie. Niedojrzy ich dziejarz oczyma przykutemi do boskiego rydwanu, dojrzy poeta, wsłuchujący się wszędzie w uderzenia serc bolejących. A skoro owiana miłością pieśń jego rozlegnie się po nad cierpiącym tłumem, kto wie, czy nie wyższą, czy nie istotniéj dziejową jest myśl jéj, aniżeli idea zahartowanego w ogniu i we krwi rylca historycznego! Szewczenko właśnie jest jednym z owych poetów, dla których westchnienie pojedyńczego serca waży o wiele więcéj, niż najszczytniejsza abstrakcyjna idea. Pieśń jego jest przedewszystkiem ludzką, bujającą w krainie uczuć indywidualnych (choć nie wyłącznie własnych): lecz gdy poeta je bierze ze sfery najzwyczajniejszéj, a bynajmniéj nie z wyjątkowéj, pieśń przeto owa nabiera doniosłości wszechludzkiéj, podnosząc się nieraz do stanowiska lirycznéj historyi gminu.“ Jako typ tego rodzaju utworów czytamy tu w pięknym przekładzie p. Sowińskiego wiersz pod tytułem Pustka. Daléj (bo nic artystycznie albo

---

*) Najżarliwszy w obecnym czasie promotor małoruskiego piśmiennictwa. Mieszka stale w Petersburgu i ma tam swoją drukarnię, z któréj obok periodycznéj „Osnowy“ zostającéj pod redakcyą jego kolegi Białozierskiego, wychodzą wciąż tak własne jego, jak i innych pisarzy małoruskich dzieła, odznaczające się barwą narodową.

subjektywnie nadobnego niemogło ujść uwagi p. S.) znajdujemy jegoż przekładu z wiersza do Osnowianenki (najznakomitszego powieściopisarza ukraińskiego, który rzeczywiście nazywał się Kwitka) ustęp o przeszłości kozaczéj. Następuje wreszcie krytyczny rozbiór dum historycznych Szewczenki, rozbiór zapewne niechętnie, bo pod wrażeniem wstrętnych o barbarzyńskiéj reakcyi myśli dokonany, ale konieczny dla tego, co sobie w swojem studium założył p. Sowiński, do uwydatnienia konterfektu ukraińskiego Kobzarza w głównych jego charakterystycznych zarysach. A że ten rozbiór jest ściśle sumienny, że nawet przekład Hajdamaków podjętym został nie w innym celu, jak dla okazania, czem był rzeczywiście i jakie miewał intencye ten chłop-poeta, poniewierany przez swego hardego pana (ruskiego Niemca), dowodzą tego pełne filozoficznéj głębokości, po całéj przestrzeni zajmującéj nas pracy p. Sowińskiego rozsiane uwagi, z których przytaczamy tu tylko następujące: „Wyobraźnia poety zatrzymała się nad koliszczyzną, i nie ma w tem nie dziwnego; poezya bowiem rozmiłowuje się w jękach tysiąców i w rumowiskach skrwawionych. Nie pierwszy Taras upoił się hajdamackiemi dymami; natchnęły one przed laty jednego z najznakomitszych pieśniarzy polskich. Lecz Szewczenko nie poprzestał na wyborze przedmiotu, a zamierzył rehabilitacyę czynu, co w oczach historyi pozostanie na zawsze najohydniejszą zbrodnią. Dla dopięcia założonego celu wypadało poecie zajątrzyć stosunek ówczesny stron obu, uogólnić doniosłość miejscowych wybuchów i w zasadzie poruszenia zdradzającego dezorganizacyę i moralny upadek plemienia, postawić jakąś myśl organiczną i szlachetniejszą. Gromadzi więc Kobzarz to wszystko, co dojmowało Ukrainę od czasów Zygmunta IIgo, przenosi okropności gwałtów wojennych w okres długoletniego pokoju, spotwarza najohydniéj Konfederacyą Barską, a oczerniwszy w ten sposób obóz przeciwny, wywiesza ponad swoim chorągiew niepodległości wyznania i kraju. Żyjąca tradycya i świadectwa współczesnych dostatecznie zbijają urojenia poety. Jedynie niewiadomość, do któréj sam Szewczenko przyznaje się w przedmowie, wytłómaczyć je zdoła. Zdajmy się zresztą na rozwój, nadany przez autora akcyi poematu, a przekonamy się poraz jeszcze, że historyi improwizować nie można i że pamiętna katastrofa humańska była w najlepszym razie wybuchem zemsty szalonéj i oburzającym, na wielką skalę urządzonym rozbojem. . . . Wieszcz ludu powinien być chrześcianinem. Ozłacając uczucia i sprawy gminu poezyą, wtenczas tylko dorówna powołaniu swojemu, gdy wyższy nad błędy i uniesienia ciżby postawi je w obec ideału, w obliczu prawdy przedwiecznéj, kierującéj losami indywiduów i narodów. Dusza piewcy gminnego jest mistrzynią swojego ludu. I płacz jéj i wesele powinny podnosić i uszlachetniać braci. Pieśń rozbestwiona żądzą, zatruta nienawiścią i zemstą, ziejąca krwią i płomieniem, może być wpływową, nie może być budującą i zacną. Czy pomyślał też o tem autor Hajdamaków? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą poczciwszą. Wszędzie niemal uderza nas solidarność Kobzarza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrzność historyczna rozbija się o fatalizm bezmyślny, wszędzie ideał obywatelsko-chrześciańskiéj swobody poniża się do wymiarów bezwzględnéj równości i rozpasanéj swawoli.“ — Znajdujemy tu także całą autobiografią Szewczenki skreśloną przez niego w formie listu do redaktora Czytelni ludowéj (Narodnoje Cztenije. Kniżka II, 229), z któréj nasz badacz według odebranych wrażeń odmalował sobie duchowe oblicze tego poety i uznał, że głównemi jego znamionami są: 1, Ognista miłość dla gminu włościańskiego. 2, Nienawiść i pogarda wszelkiéj przemocy. 3, Namiętne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych. 4, Chylenie się do fatalizmu gminnego z ujmą Opatrzności i woli. 5, Uczucie własnéj prawości i przejęcie się szczere myślą społeczną, uznaną w najlepszéj wierze za sprawiedliwą i świętą.“ — Z tego wszystkiego przekonywamy się, że Studium p. Sowińskiego nad Szewczenką jest najlepszym przewodnikiem do gruntownego poznania tego poety, zawiera bowiem nietylko dokładny przegląd zalet i wad jego utworów, ale i charakterystykę ducha, który w położeniu i warunkach odbitych we własnym jego życiorysie tak a nieinaczéj tworzyć musiał.

Zobaczmyż teraz, co w sobie zawiera książka p. Gorzałczyńskiego, wydana r. 1862 w Kijowie, nakładem T. Maracewicza pod tytułem: Taras Szewczenko. — Oto nasamprzód spotykamy tu koncepcik, że kwiaty zerwane z nad mogiły ukraińskiego wieszcza może niedobrze przystaną swoją stepową wonią i rozbujałem swobodnie liściem do włoskich szpalerów, które rytmiczności i metryczności nożyce postrzygły. (??) Coby to znaczyć mogło? Nasz ukraiński chłopek kiedy nie może czyjegoś gadania zastósować do rzeczy głównie go zajmującéj, zwykł odpowiadać jednem z tych przysłowiów: „Prytuływ horbatoho do stiny, — Pryszyw kobyli chwist; — albo: Zmyłowawsia Boh nad rakom, daj daw z zadu oczy,“ — i one podobno najlepiéj przystaną do tego wyskoku satyrycznéj weny; bo jeżeli to jest alluzya do naszych poetów ukraińskich, takich jak Zaleski, Malczewski, Goszczyński, Groza, Olizarowski i Tarsza, to cóż ich dzieła mogą mieć wspólnego ze smakiem włoskich ogrodników i jakież tu choćby tylko o objektywnéj ich stronie dają pojęcie te nożyce, których użyteczności nikt u nas zapewne przed ukazaniem się Ducha Pieśni nie przypuszczał? Ale to był tylko żarcik rzucony na pastwę tych mecenasów i krytyków, którzy cudackie jakieś, anti-narodowe, mają o sztuce wyobrażenie. — Przystępując do rzeczy serio, ze swobodą rozumu niespętanego namiętności wybuchem (???) daje nam wiedzieć przedewszystkiem p. Gorzałczyński, jako obeznany doskonale z manierą artystyczną Tarasa Szewczenki, że instrument, którego ten wieszcz ukraiński do swoich pieśni używał, była to olbrzymia lutnia z 1,000,000 (wyraźnie z miliona) strun złożona. (!!!!!!)

I takiemi argumentami umyślił p. Gorzałczyński kusić się o zdobycie przewagi nad pracą p. Sowińskiego!? Daléj bowiem w całéj téj wstępnéj gadaninie nie ma nic, coby na prostą drogę do sumiennego zbadania przedmiotu prowadziło, a przebija się w niéj od początku do końca, obok silnéj żądzy poniżenia w opinii publicznéj tłómacza Hajdamaków, niezdarne usiłowanie zakrycia wszystkiego, co stanowi ujemną stronę talentu Szewczenki. Niechże z tego czytelnik osądzi, kto tu w studyach nad Szewczenką chodzi po manowcach, a kto bałamuci publiczność?

O tłómaczeniu pisarzy mało-ruskich, przedsięwziętem na wielką skalę przez p. Gorzałczyńskiego to tylko powiem, że ono nie jest na dobie teraz, kiedy z powodu wyzwolenia włościan z poddaństwa zabieramy się do zbratania się z nimi środkami właściwéj nam oświaty, a zawsze na nieprzydatne tam, gdzie każdy z naszéj braci do tyla jest spoufalonym z dyalektem swoich współziomków Rusinów, że może ich jak mówiących tak i piszących doskonale zrozumieć bez téj pomocy, z jaką nastręcza się przedsiębiorca wyżéj wspomnionéj pracy olbrzymiéj.

Kijów w Czerwcu 1862.

Kuba Drumkiewicz.

Przypominając Szanownéj Publiczności zbliżający się koniec drugiego kwartału, upraszamy Ją o wczesne zaprenumerowanie „Tygodnika Poznańskiego“ na kwartał trzeci. Warunki prenumeraty są na czele pisma wyrażone.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.

Dalszy ciąg Numeru 137 Écha dnia 11 (23) Czerwca 1877 roku.

Warszawa, dnia 23 czerwca.

KRONIKA LITERACKA.

Poezye J. Bohdana Zaleskiego — Lwów, r. 1877.

„Kto chce zrozumieć poetę — powinien poznać kraj jego“—powiada Goethe, a słowa te prawdziwe zawsze i wszędzie szczególniej zastować się dają do poetów takich jak Bohdan. Nie chcę przez to powiedzieć, aby ten co Ukrainy „nie widział —nie miał prawa do sądzenia „ukraińskiego słowiczka“ — zastrzeżenie bowiem podobne nie miałoby zupełnej słuszności, chodzi jednak o to, że kto jej nie widział „wcale“, to jest nawet w wyobraźni swojej, kto siłą intuicyi nie umie lub nie może zastąpić faktycznej znajomości tego kraju, ten nie zdoła nigdy ocenić dostatecznie i zrozumieć piewcy „Rusałek“. Komu obcą jest nuta ludowej naszej pieśni — ten nie oceni całkowicie Szopena, —komu obcemi są odgłosy niw mazowieckich—ten nie zrozumie piękności spiewaka „Lirenki“,— kto powietrzem stepu nie odetchnął ani razu, kto fantazyą nie przeniknął czeremchowych gajów, komu dziejowa przeszłość Ukrainy zamyka się jedynie w suchych datach i faktach kronikarskich, komu obcym jest duch wiejący od stepu—ten w pieśni Bohdana znajdzie zaledwie dziesiątą część tych uroków i czarów, które otworzyły im drogę do serca słuchaczów i zapewniły ich twórcy nieśmiertelną sławę.

Myli się ten, co przykłada doń estetyczną jedynie miarę, myli się kto ich wdzięk ogranicza jedynie formą, myli się najmocniej ten, co w tej kopalni skarbów poetyckich przyświeca sobie latarką utylitaryzmu. Skalpelem anatoma nie szuka się w piersi słowiczej tajemnic jego pieśni —trzeba mieć serce—i patrzeć w serce— to jedyna miara krytyki poezyi serca, jaką przedewszystkiem jest poezya Bohdanowa,—a przytem—trzeba tem sercem ukochać Ukrainę, bo w tej miłości jest klucz do zrozumienia jej wieszcza.

On dziecięciem w szumie stepów szukał sercem serca nuty, on z tych dźwięków snuł swe dumy i bujał, z niemi wysoko w błękitach — bliżej nieba, Boga bliżej — gdzie nie sięga ludzkie oko.

Cicho wrzaski i oklaski!
Wyjdź, narodzie, z solą, z chlebem,
Ptak twój buja gdzieś pod niebem,
Zniesie ziemi Ojca łaski.
Co nam śni się, i co nie śni,
Wszystkie naszych dziejów dziwy,
Świat i żywy i nieżywy,
Wnet jak jawa zabrzmią w pieśni!
(t. II, str. 23, „Ze snu“).

Te właśnie dźwięki podsłuchane w stepie, szum wiatru z po nad mogił kresowych, szmer fali Dnieprowej, opowiadającej dziejów swoich dziwy, natura cała odkrywająca przed okiem wieszcza swe tajniki, błękitne niebo odbijające w sobie pogodę jego ducha — to wszystko złożyło się na stworzenie Bohdanowej pieśni.

Jest więc ona najpierw doskonałem, idealnem odbiciem ziemi, na której wyrosła, a raczej—nad którą się wznosiła.

To jej pierwsza, rodzima, ale nie jedyna cecha.

Poeta, któryby się zamknął w obrębie jednego jakiegoś kraju, jednej prowincyi, — nie wybiegając myślą ani wyobraźnią po za jej kresy,—poeta któregoby jedyną zaletą było artystyczne odtworzenie własnego gniazda — nie pozyskałby bez wątpienia sympatyi „ogólnej“, nie zasłużyłby na tak wielkie uznanie, jakiem go otoczył naród cały, jakie mu oddawali pierwszorzędne powagi, jak Mickiewicz, Mochnacki. Mickiewicz nazwał Bohdana „największym z poetów słowiańskich“ *), zdaniem innych jest on największym z „liryków“ naszych. Mochnacki nazywając go „poetą zgasłych plemion“, podziwia potęgę czarodziejeskiego zaklęcia, które mu pozwalało wskrzeszać to co umarło, ożywiać to co dla innych jest martwem, a wszystko rozjaśnić urokiem poetyckiego światła. Nie chodzi tu więc o samo mistrzowskie obrazowanie Ukrainy,—nie ono stanowi zagadkę twórczości Bohdana — jest on poetą w całem znaczeniu tego wyrazu,—a to poetą dawnej miary, poetą z tych czasów, kiedy poezya była potrzebą ducha najpierwszą, kiedy żyła na łonie Bóstwa — nie zaś na łasce przemiennych interesów chwili, kiedy poeci byli „wieszczami“ — nie niewolnikami prądów społecznych, wprost niekiedy poezyi przeciwnych.

*) Odczyt w kollegium francuzkiem, 28 czerwca 1842 r.

To co Mochnacki nazywa „poezyą zgasłych plemion“, to czarodziejskie zespolenie się z duchem przeszłości,—wynikająca ztąd pogoda ducha, połączona z wiejącą od grobów tęsknotą, stanowi drugą charakterystyczną cechę poezyi Bohdana.

Pozostaje trzecia i najważniejsza. Bohdan jest poetą, którego (mówi Mickiewicz) możnaby wziąść za współczesnego liryków greckich, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę, bo całą świeżość bogatej wyobraźni łącząc z najbardziej wykończoną formą zdołał przeszłość narodową natchnąć płomienistem życiem.

Zdaniem naszem to spostrzeżenie Mickiewicza, lepiej tłómaczy i maluje naszego poetę, niż wszystko co o nim gdziekolwiek powiedziano.

Tajemnicą tego wdzięku, tego dziwnego pociągającego uroku pieśni Bohdana jest właśnie to, że w szczególny sposób łączą się w niej dwie nieśmiertelne kapłanki poezyi—młodość i piękność.

Mieli tę sztukę helleńscy pieśniarze, zapał i wiara młodości, uwielbienie dla piękna, siła i dzielność męzka z dziecięcą szczerością i prostotą łączyły się w ich pieśniach tak — jak i w samem ich życiu, w samej ich artystycznej naturze. Zna tę czarodziejską harmonię i lutnia Bohdana. Niezmącona harmonia, niezachmurzona niczem pogoda natchnień obok głębokości uczuć i wrażeń, cechy charakterystyczne liryki greckiej, połączyły się w poezyi ukraińskiego pieśniarza, dając jej tę nieprzepartą siłę uroku, to tajemnicze znamię wieczystej młodości i zdrowia.

Ażeby poznać tę właściwość poezyi Bohdana, właściwość całej jego organizacyi poetyckiej—dość posłuchać wyznania zawartego w wierszu p. t. „Śpiew poety“.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza
Wszystko tkliwe ją zachwyca.
Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w niem rozkosze,
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.
. . . .
Czara życia nie wciąż miodna;
Gdy cykutę wypić trzeba,
Chrześcianin—spełnię do dna
I—wesoło spojrzę w nieba.
Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi—u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Oto pogląd poety na świat i życie. Łagodna melancholia powleka jego kwiaty, rezygnacya nie dozwala głośniejszego krzyku boleści, a wzrok jego widząc w koło siebie skarby natury i życia płonie dziecinnym zachwytem. Nigdzie okrzyku rozpaczy, nigdzie prawie jęku zwątpienia, na każdym kroku uśmiech płoszy tęsknotę, uspokaja spojrzenie w niebo. Duch jego zawieszony nad ziemią — świat cały widzi w promieniach i tęczach, miłością go ogarnia, kwiatami ciernie jego zarzuca, a ze wszystkich barw i woni życiowych kwiatów, zwija on wieniec swej wyobraźni i składa go na ołtarzu piękna, prawdy i dobra. Młodość świeżość i zdrowie, to główne cechy tego talentu; to też młodość ma w nim najwdzięczniejszego piewcę.

„Rusałki“ są arcydziełem powstałem z takiego źródła, — zdaniem naszem jeden tylko poemat w literaturze przewyższa je pod względem poetyckich piękności, poematem tym „W Szwajcaryi“, ale różnica nastroju tych dwóch utworów jest tak wielką, że porównywać ich ze sobą nie ma podobieństwa.

Tuż obok „Rusałek“ — stoi „Kalinowy most“ — to dwa zwierciadła, w których odbija się cała dusza poety. Gdyby nic więcej nie wyśpiewał, jużby uwielbienie współczesnych było usprawiedliwionem.

A „Czajki?“ a „Śpiewające Jezioro?“ „Dumy“ a „Dumki“ i „Szumki“ i „Wiośnianki“ — te drobne pierwszej wody perełki rozsypane tak hojną ręką po kwiecistej murawie naszej poezyi? A takie „Rojenia wiosenne?“ a taka „Rusałka“, a „Ladaco“, a „Rybaczka?“ Zaprawdę, zawahać się trzeba, czy talent tworzący takie pierwszorzędne arcydzieła z takich drobnostek, może się nazwać drugorzędnym!

A prawdziwa twórczość poetycka, twórczość polegająca na podniesieniu wszystkiego czego się dotknie do wysokości piękna, na tworzeniu pereł poezyi z tego co uniknęłoby uwagi tysiąca innych widzów— twórczość ta jest jakby szczególną właściwością Bohdana. Żadnemu z poetów naszych nie danem było w takiej jak jemu mierze — widzieć wszystko w poetycznem świetle, żaden może nie zostawił tak wielu drobnych a jednak cennych brylancików poezyi.

Ale też na tem kończy się państwo fantazyi poetyckiej Bohdana, — na szerszy polot brak mu siły. Słowiczek ukraiński nie dorównywa orlim lotom, —to rzecz wynikająca z jego samej natury.

„Przygrywka do nowej poezyi“ jest tego dowodem, podobnież jak i drugi szerszych rozmiarów poemat „Przenajświętsza Rodzina“. I w tym i w tamtym są przepyszne ustępy, jeden i drugi mają wartość wysoką, ale żaden nie dorównywa „Rusałkom“. Są to mozaikowe obrazy, ułożone ze szlachetnych kamieni, ale kamienie te nie zlewają się w jedną doskonałą całość. Na tej zasadzie krytyka, zwłaszcza nowoczesna, zdaniem naszem, zanadto nizko ocenia wartość pierwszego z tych poematów. Jeżeli „Duch od stepu“ nie stanowi skończonej całości, i pod tym względem nie może iść w porównanie z utworami epicznemi wysokiej wartości, to niewątpliwie posiada to ożywcze tchnienie prawdziwej poezyi która wartość jego podnosi, i czarującej siły i piękności ustępy, nakazujące zapomnieć o usterkach całości. Owa prześliczna introdukcya ze wspomnień osobistych poety, owa fantastyczna wędrówka ducha po krainach przeszłości, a nadewszystko przepyszny i pełen zadziwiającej plastyki obraz pochodu Atylli, są to pierwszorzędne piękności godne autora „Rusałek“, śpiewaka dum rycerskich, godne— Bohdana.

Obrazy tego poematu przeciągają przed nami jak owe obłoki po niebie w cichą noc księżycową. To nie poemat ale urocze marzenie, to nie rzeczywisty obraz historyczny, ale mglista fatamorgana minionych zdarzeń, pełna niepospolitej piękności.

Dwa niedokończone poematy: „Księżna Hanka“ i „Damian książę Wiśniowiecki“, robią wrażenie urywkowych szkiców znakomitego pędzla, — czuć tu źródło z którego pochodzą, fantazyę ludową, czuć cie-[illegible] kolorytu, ale kontury, choć to tylko fragmenta, [illegible]lko urywki. Większą całością jest „B[illegible]kosowski“, świetny rapsod gęślarski, pe[illegible] siły i piękości. Pieśni ludu dały poecie wątek, pieśni ludu natchnęły go do tego rapsodu, a niemasz może poety któryby temu natchnieniu umiał być tak posłusznym, któryby tak dalece zaparł się swej indywidualności na rzecz ludowej pieśni.

Pieśni ludu—jedwabniki!
Przędza na wiatr—lśniąca—lekka;
Ktoś jej doda kwietniej krasy,
Umaluje—złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy,
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje,
A na dziewic wszystkich stroje.

Jak pieśni ludu ukraińskiego dały początek prześlicznym „Dumom i Dumkom“, tak pieśni serbskie zrodziły urocze „Wiośnianki“. Tu znowu należy podziwiać bogactwo barw i blasków w tych drobnych, maleńkich perełkach. Piękniejszych w tym rodzaju z pewnością nie wiele się znajdzie w całej naszej poezyi. Urok jakiś dziwny, urok prostoty, świeżości, szczerości, odznacza te poezye, lekkie jak mgła wiosenna, wonne jak majowe powietrza tchnienie.

Paniątko piękne i młode
Puszcza się samo w pustynię—
Noc taka ciemna—o zginie!
Dajmy mu, mamo, gospodę.
Mamo—o mamo—o droga—
Wołaj—zawołaj—na Boga!

— Siedź córko cicho w zakątku,
Nie myśl o pięknem paniątku;
Kto się go przyjąć ośmieli?
Paniątku wina potrzeba,
Białego mięsa i chleba,—
I miękkiej—miejskiej pościeli.—

— Mamo—o mamo—o droga—
Wołaj—zawołaj—na Boga!
Ja go wspaniale uraczę:
Oczy—za wino mu staną,—
Lica—za białe kołacze,—
Usta—za słodycz różaną!

— Pościelą—trawnik mój będzie,—
Niebiosa—pańską osłoną,—
Pańskiem wezgłowiem—me łono,
Bielsze niż puchy łabędzie!
Mamo—o mamo—o droga!
Wołaj—zawołaj—na Boga!

Pozostają jeszcze przekłady i pienia religijne. Jak w jednych umie Zaleski zespolić się z duchem tłómaczonych przez siebie pisarzy, tak w drugich celuje prostotą, szczerością i prawdziwie religijnem namaszczeniem. Słowiczek staje się skowronkiem, ulatującym po nad rodzinną niwą, i wydzwaniającym chwałę Boga. I pod tym względem mało kto w poezyi naszej Bohdanowi dorównywa. Wiara gorąca, prosta i szczera, wiara zespolona z całą naturą poety, pozwala mu unosić się na wyżyny dla innych niedostępne. To też to co Lamartine mówi o sobie, da się jeszcze lepiej do naszego poety zastosować:

Aimer, prier, chanter—voila toute ma vie.

Niniejsze wydanie poezyj Zaleskiego, zawiera prawie wszystko, co obejmowały wydania poprzednie, oraz parę rzeczy nowych. Do takich należą: „Do Żegoty Domejki“, rektora akademii chilijskiej, oraz „Twardowski pod Bożą figurą“ (t. II, str. 97). Ten ostatni wiersz napisany dla Mickiewicza, z jednej zapamiętanej przez niego zwrotki pieśni ludowej o Twardowskim zasłyszanej na Litwie. Obaj poeci śpiewali z upodobaniem tę waryacyę na temat ludowy, która choć powstała z jednej tylko zwrotki oryginalnej, wygląda najzupełniej na utwór ludowy.

Mówiąc o Zaleskim, niepodobna ominąć tego, co mu stanowczo daje pierwszeństwo przed wszystkimi bez wyjątku naszymi poetami. Własnością tą jest dziwna, idealna harmonijność jego wiersza. Wprawdzie wiele dumek, dum i szumek obiegły już z ust do ust po kraju z dorobionym do nich śpiewem, ale wszystkie inne bez wyjątku, domagają się tego. Poezyj Zaleskiego niepodobna prawie deklamować, one są całe melodyą, dźwięczną muzyczną harmonią, do oddania której trzeba śpiewu, nie mowy. To głównie zjednało poecie nazwę *słowiczka* to nakazało Mickiewiczowi uznać, że Bohdan *będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.*

Należy nam być wdzięcznym wydawcom lwowskim za wydanie obecne poezyi Zaleskiego, gdyż przychodzi ono pod wie-[illegible]

Kiedy ogół przestaje wierzyć w poezyę, kiedy duch czasu przez usta swych apostołów pragnie narzucić jej pęta, kiedy aż do znudzenia szydzono i śmiano się z owych *kwiatków, strumyków, słowików* i t. p. akcesoryów w poezyi, a pseudo estetyka dzisiejsza radaby widzieć w niej żywioły naukowych hypotez i teoryj, — kiedy słowem nie pojmujemy prawie poezyi bez tendencyi, bez utilitarnych pretensyj,— stoją oto przed nami utwory poety, który był poetą tylko, którego duch unosił się swobodnie po nad chaosem przemiennych dążeń—wpatrzony w nieśmiertelne piękno i dobro, który na usprawiedliwienie swego śpiewu jednoby tylko mógł odpowiedzieć:

Ich singe wie ein Vogel singt.
(*Goethe*).

a który wszakże wzniósł się do takiej wysokości, do której żadne drabinki teoryi, żadne wiązania estetycznych systematów zaprowadzić nie zdołają.

Kto wątpi o poezyi czystej, wolnej, niezależnej,—kto wątpi o tem, że piękno ma swe własne, wyłączne drogi, na których najzupełniej niepodlegle rozwijać się może—ten niech czyta Bohdana, a uwierzy w poezyę i zaśmieje się serdecznie z tych naiwnych karłów, którzy wdrapawszy się na posąg olbrzyma z lilipucią miarą swego rozumu,—mierzyli go łokciem teoryj— i rzucali nam papierowe gromy swego sądu.

Stanisław Grudziński.

KĄPIELE MORSKIE
w Libawie.

Zbliżająca się pora leczenia kąpielami morskiemi, nie dozwala nam przemilczeć o nader dogodnej, a zarazem niekosztownej miejscowości w granicach cesarstwa będącej, Libawie.

Kąpiele morskie w Libawie nie ustępują innym zagranicznym miejscowościom. Wprawdzie niema tu peryodycznego przypływu i odpływu morza, gdy jednak wiatr zachodni dmie, wpada prostopadle do brzegu tworząc fale bardzo silne. Ten kieru-

nek wiatru podczas całomiesięcznego pobytu mego w Libawie był przeważnym, było kilka dni, w których dla zbyt wzburzonego morza kąpiel była niemożebną. Temperatura w przeciągu kąpielowej pory wynosi w przecięciu + 18—20° R., najwyższa + 28—30° R. na słońcu. Średnia temperatura powietrza w czasie całego sezonu kąpieli wynosi przecięciowo + 13,1° R.

Temperatura wody morskiej w kąpielach pod Libawą w czasie całego sezonu:

	rano	w południe	wieczorem
najwyż.	+15,0—19,0	+15,0—21,0	+17,0—21,0
najniż.	+ 8,5—10,0	+ 8,5—10	+ 8,5—10
średnia	+12,89—13,07	+14,25—14,28	+13-87—14,45

Temperatura wody morskiej pod Libawą w tymże czasie wyrównywa temperaturze wody w morzu Śródziemnem w porze zimowej. Temperatura powietrza i wody morskiej w kąpielach pod Libawą, mało się różni od kąpieli leżących nad morzem Niemieckiem, jak np. w Ostendzie.

Tak więc już temperatura jako też skład chemiczny wody morskiej przemawiają korzystnie za zwiedzaniem kąpieli w Libawie, mniej kosztownych od więcej od nas odległych, a równie skutecznych. Do przystani morskiej pod Libawą, jako też w blizkości jej, wpadają nader małe i prawie nic nieznaczące rzeczki, niemogące wody morskiej rozrzedzać, ani też swemi nanoszeniami zanieczyszczać; w skutek tego też i woda morska może tu działać i leczyć bez porównania skuteczniej niżeli wody morza Niemieckiego, przyjmujące w siebie tak wielkie rzeki jakiemi są: Ren, Wezera i wiele innych.

Libawa leży w gubernii Kurlandskiej pod 56°30′ północnej szerokości, a 38°41′ wschodniej długości. Z Warszawą połączona jest koleją żelazną. Wyjeżdżając z Warszawy o god. 11 rano staje się w Landwerowie, tu można wygodnie przenocować i nazajutrz wyjechać rannym pociągiem o godz 9. Przybywa się do Libawy o godz. 10 wieczorem. Ktoby chciał mógłby na nocleg dalej o jedną stacyę do Wilna zajechać—i nazajutrz powyższym pociągiem przez Landwerów do Libawy się dostać. Pobyt w Wilnie przez jedną lub dwie doby sowicie się opłaci, bacząc na osobliwości historyczne tego miasta—i okolice jego, które słusznie Szwajcaryą północną zwane być mogą.

Miasto portowe najwięcej ku południowi w Rosyi położone, liczy przeszło 800 domów i do 15000 mieszkańców, kościół rzymsko-katolicki, cerkiew prawosławna, kościół ewangielicki św. Trójcy w stylu nowożytnym zbudowany, bardzo obszerny, mający organy sławne z 60 mutacyami głosów, godne widzenia i słyszenia, kościół lettycki św. Anny i bóżnicę starozakonnych czyli synagogę.

Domów gościnnych dobrze urządzonych liczy Libawa: 1) Hotel St.-Petersburgski przy ulicy Wielkiej. 2) Hotel Kleina w Rynku. 3) Hotel Kronprinzen przy ulicy Kronstrasse. 4) Hotel Gedowiusa przy szosie. Oprócz tego wiele dogodnych mieszkań prywatnych większych i mniejszych z przyzwoitem, a nawet eleganckiem umeblowaniem za umiarkowaną cenę. Dla wynajmowania mieszkań przed przybyciem do Libawy, można się udawać listownie do komisyi kąpieli miejscowych. Ceny tych mieszkań są różne i tak np. jeden pokój z umeblowaniem, usługą, pościelą kosztuje za cały czas sezonowy te jest od 1 czerwca do 15 sierpnia od 15 do 30 rubli. Salon z przedpokojem 30—60 rubli; a umeblowane mieszkanie o 4 pokojach 50 do 150 rubli. Większe apartamenta od 150—300 rubli. Chcący prowadzić własną kuchnię znajdą u gospodarzy domów drzewo, naczynia warzelniane i stołowe. Mięso, drób', ryby, owoce, jarzyny, masło, mleko i t. p., za bardzo umiarkowane ceny można każdodziennie rano dostać na targu miejskim. Kto chce stołować się w hotelach „á table d'hóte", albo brać obiady do domu, polecamy restauracye: Scheffla, Mussa i hotel Petersburski.

Doróżki w Libawie dobre, parokonne, półkryte pojazdy o 2 lub 4 siedzeniach. W Libawie używają kąpieli morskich zimnych na wolnem powietrzu, kąpieli ciepłych w wannach urządzonych w łazienkach Mikołajewskich. Dla korespondencyj listownej bióro pocztowe i biuro telegraficzne przyjmują depesze od godziny 7 rano do 8½ wieczór każdodziennie. Libawska gazeta podaje w krótkości wszelkie wiadomości polityczne, zagraniczne, krajowe i miejscowe, oraz listę przybywających i ubywających gości podczas sezonu, a kosztuje tylko 1 rubla na cały czas kąpieli. W Kursalu wiele pism peryodycznych za granicą i w Cesarstwie wychodzących. W dwóch bibliotekach pożyczkowych znajdują się książki liczne do wyboru w językach francuzkim i niemieckim.

Pobrukowanie miasta jest dobre, a chodniki wygodne.

Libawa ma bardzo czyste i zdrowe powietrze nadmorskie, udowadnia to czerstwość jej mieszkańców. W Libawie każdy dom ma obszerne podwórze, a większa część takowych i ogrody. Nizkość domów dozwala wolnego przewiewu wiatrom i operacyi słońcu. Obfite drzewa i krzewy w ogrodach dostarczają powietrzu ciągle świeżego tlenu, a czystość dróg i ulic dobrze zniwelowanych i z dobremi spadkami, oraz grunt piasczysty niedozwalają zanieczyszczenia takowego zgnilizną. Mieszkańcy nawet najbiedniejsi utrzymują największą czystość. Libawa *wzorem czystości* nazwana jest słusznie. Morze w swej wielkości i nieskończoności przedstawia zawsze wspaniały i majestatyczny obraz, który wzbudza w patrzącym podziw i pokorę względem Stwórcy, który tak burzliwy żywioł trzyma od wieków w karbach.

Do przechadzek podnieca i zachęca w Libawie cienisty park miejski, w którym leśna przyroda sztuką przekształconą została, bez nadwerężenia jednak jej pierwotnej szaty i pawilon ze swemi pysznemi ogrodami, gdzie się zwykli zbierać goście i mieszkańcy. W salach miejscowego ratusza i w sali pawilonu o wiorstę od miasta odległego, jako też w nowozbudowanym Kurhausie, dawane bywają bale i koncerta co środa. Do pawilonu prowadzi podwójna aleja z drzew i ta dotyka z prawej strony parku miejskiego z cienistemi chodnikami, a z lewej strony takowej otacza obszerny ogród kulumnady pawilonu, gdzie muzyka miejska cztery razy w każdym tygodniu grywa wieczorami. W ogrodach prywatnych także bywają koncerta orkiestry z Mitawy.

Libawa szczyci się dobrym lecz za małym teatrem, gdzie przyjezdni artyści niemieccy dają przedstawienia. Miejsce na kąpiele ma grunt piasczysty i zawsze równy, bez żadnych skalistych najeżeń. Chemiczny rozbiór wody morskiej w Libawie okazał, że 40 funtów wody zawierają cztery i pó[illegible] uncyj soli morskiej. [illegible] tawa [illegible] składu podobnego jak sól kuchenna zwy[illegible]zajna, rozpuszcza się łatwo w wodzie [illegible]ecznej, nadając jej kolor żółty. Sto części wagowych tej soli zawierają:

Chloranu sody	69,4	części
Chloranu mag	22,5	„
Siarczanu potassu	1,2	„
Siarczanu magnezyi	3,1	„
Siarczanu wapna	3,22	„
	99,42	części

Znajdują się w niej i małe ślady jodu oraz bromu.

Kurhaus w guście szwajcarskim nader wspaniały, zbudowany wedle planu miejskiego budowniczego Bertschy. Gmach ten stoi na wzgórzu obrócony głównym frontem ku morzu, otoczony werendą. Zajmuje przestrzeni 14280 stóp kw. Ma salę parketowaną o 4000 st. kw., a 30 st. wysoką, sięgającą aż pod dach 8 słupami podparty, oświeconą 9 żerandolami które dają razem 66 płomieni. Bufet, sale dla dam, sale do śniadań, pokoje do czytania i do gry, mieszkanie dla ekonoma i 30 pokojów na lokale dla gości.

Kuchnia i śpiżarnie mieszczą się w suterynach. Jestto prawdziwa ozdoba miasta, która nastręcza dla kąpiących się gości wiele pożytku i przyjemności.

Dr. T. W.

ZACHCIANKI MIEJSKIE.

XIV.

Uporządkowanie Nadwiśla.

Jedną z najpilniejszych potrzeb Warszawy jest uporządkowanie Nadwiśla.

Gdyby Warszawa, marząca od tak dawna o kanalizacyi, doczekać się jej mogła, wtedy może drobniejsze niedogodności mniejby się czuć dawały. Ale zachodzi tu właśnie ta smutna okoliczność, że miasto nasze, zdążające w wielu innych razach za cywilizacyą europejską, na punkcie jednej może kanalizacyi chce się koniecznie z pomiędzy wszystkich miast większych wyróżniać.

Mimo olbrzymiej śmiertelności, kanalizacya jest zawsze dla Warszawy niedoścignionym ideałem, o którym ledwo marzyć wolno. Czy długo ten stan potrwa, trudno przesądzać, lecz skoro na kanalizacyę nie możemy do tej pory się zdobyć, to należałoby przynajmniej pzez wprowadzenie większego porządku w utrzymaniu ulic, placów i zaułków miejskich, brak ten chociaż do pewnego stopnia łagodzić.

Uporządkowania takiego najbardziej potrzebują ulice nad Wisłą położone.

Cały poetyczny efekt tych wybrzeży niknie, skoro wejdziemy w nadwiślańskie uliczki.

Cały pas nadbrzeżny Warszawy od strony Wisły, jest fatalnie cuchnącym. „Całe nadwiśle cuchnące"! Jakżeż to dziwnieby brzmiało w uszach mieszkańca któregokolwiek z większych miast europejskich. A niechżeby mieszkaniec ten zobaczył jeszcze to prześliczne położenie, jakiem się Warszawa od strony Wisły odznacza! Pięknego w istocie nabrałby o naszym porządeczku wyobrażenia.

Jakto?—zapytałby zdziwiony—więc ci ludzie nie nauczyli się do tej pory korzystać z najpiękniejszych darów przyrody? Więc ta Warszawa, która na odwiedzających ją zagranicznych gościach tak sympatyczne robi wrażenie, ta Warszawa ruchliwa i ożywiona, ta Warszawa corocznie rozwijająca się w wielu innych kierunkach, tak dalece o swój stan sanitarny nie dba, że nawet nad pięknym brzegiem Wisły nie chce mieć świeżego powietrza?

Tak jest niestety. Warszawa pod tym względem jest oryginalną. Gdy miasta inne w najniekorzystniejszych nawet warunkach zostające, mają piękne bulwary, gdy każde nad swoją rzeką stara się urządzać najmilsze spacerowe miejsca, Warszawa tylko jedna woli mieć nad Wisłą zbiorowisko śmieci i cuchnące błota, aniżeli pomyśleć o zaprowadzeniu nie już bulwarów, ale najzwyczajniejszych porządków, któreby spacer nad ulubioną rzeką znośnym czyniły.

Jesteśmy niebogaci, to prawda. Być więc może, że na zaprowadzenie bulwarów nie staćby nas było, lecz nie powinno to nam przeszkadzać w zaprowadzaniu tych melioracyj, które na zdrowie miasta wprost oddziaływać [illegible]

Owóż pozwolę sobie powiedzieć, że sanitarność Warszawy skorzystałaby znakomicie, a dla tysięcy mieszkańców, duszących się w zatrutem powietrzu, przybyłoby miłe bardzo miejsce spacerowe, gdyby brzeg Wisły od Warszawy do takiego przynajmniej stanu został doprowadzony, jaki obecnie widzimy już na przeciwnej stronie od Pragi.

Niema tu co prawda nic arcy wspaniałego. Zwyczajny wał nadbrzeżny wysadzony drzewami i (nie wszędzie) wysypany żwirem, oto i wszystko. A przecież i ten wał zwyczajny staje się od pewnego czasu jednem z więcej uczęszczanych miejsc spacerowych, i gdyby nie zbyt blizkie sąsiedztwo bydłobójni, wał pragski jako miejsce przechadzek zyskałby jeszcze większą nierównie popularność.

W każdym zaś razie, spacer po wale, dalej zwłaszcza ku rogatkom grochowskim, do przyjemniejszych należy. W czasie skwarów np. jakie mamy obecnie, miłym jest chłód wiejący od Wisły, a powietrze dosyć zdrowe i świeże orzeźwia umęczony organizm.

Czyżby więc nie było to dla Warszawy przyjemnością prawdziwą i pod względem sanitarnym zbawienną, gdyby i po drugiej stronie Wisły jaki taki porządeczek mógł być zaprowadzonym?

Przedewszzstkiem jednak rozpoczynając roboty od kościoła Panny Maryi, należałoby przeprowadzić ulicę poniżej Sakramentek od Nowego Miasta. Tym np. sposobem nietylko że przybyłaby nam nowa ładna ulica, ale o co głównie iść winno, ułatwionąby została komunikacya od kościoła Panny Maryi z nadwiślem aż do ulicy Mostowej i dalej.

Gdzie dziś stoją przeróżne budy i szopy, otworzyłby się plac piękny i szeroki, który możnaby urządzić na wzór plantów w Krakowie.

Mieszkańcy zaś tych okolic Warszawy, zachęceni wówczas do spaceru, z przyjemnością trzymając się Powiśla, odbywaliby wycieczki do Marymontu, Kaskady, albo nawet i Bielan.

Wprawdzie dla przeprowadzenia komunikacyi z powiślem—w tym kierunku, wypadałoby zburzyć pewną liczbę posesyj, lecz czyż mało ich innym razem zburzono na Krakowskiem-Przedmieściu naprzykład, lub obok cytadeli.

Nie potrzebuję też dodawać, ile wtedy zyskałaby cała tamta dzielnica. Dzisiejsza ciasnota i zaduch nie zabierałyby tych ofiar, ile biorą ich dzisiaj, bo broniłby od tego łatwy przystęp świeżego zawsze powietrza. Po pewnym zaś przeciągu czasu, gdyby się drzewa rozrosły, uporządkowanie takie tamtej strony nadwiśla, byłoby niezawodnie jedną z pięknych ozdób Warszawy. Niemniej jednak domaga się uporządkowania i druga część Powiśla, mianowicie od mostu żelaznego ku Solcowi i dalej ku Łazienkom.

Nie znam odpowiedniejszego dla spacerów miejsca nad to, jakie ten brzeg Wisły mógłby stanowić. Przepyszny widok w około, ściągałby tu tłumy spacerujących, którzy zamiast tłoczyć się po różnych placykach i ogródkach, woleliby niezawodnie odetchnąć dobrem pozamiejskiem powietrzem.

Lecz prawda, my wolimy siedzieć w błocie i truć się zaduszonem powietrzem, aniżeli o ulepszeniach pomyśleć. A przecież gdyby np. puste dziś i próżnujące place miejskie banku polskiego i t. p. sprzedanemi zostały, to czyż z tego jednego już źródła nie powstałby fundusz, który do melioracyi miejskiej wieleby się przyczynił?

Zresztą nie idzie o to, aby takie uporządkowanie Nadwiśla miało nastąpić koniecznie w jednym roku i na całej przestrzeni.

Owszem, niechby roboty tego rodzaju dokonywały się powoli i stopniowo, niechby co rok część tylko jakaś nadbrzeża i w sposób najmniej kosztowny do porządku przyprowadzoną została; ale niechby tu coś robiono, bo przy wzrastającej ludności Warszawy, czas ku temu jest wielki, bo wstyd doprawdy, żeby części miasta w tak korzystnem położeniu naturalnem będące, nie wydobyły się z brudu, śmieci, błota, i w ogóle z rażącego zaniedbania, w jakiem dziś je widzimy.

Janko Toporek.

Z ZA BUGA.

I.

(Nasze prace litarackie, rozbiór i kilka ustępów z niewydanego poematu P. Jana Prusinowskiego).

Od pewnego i to dość dawnego czasu, objawy ruchu umysłowego i pracy na polu piśmiennictwa, tak dalece ucichły w Zabużańskim kraju, że do fenomenów prawie należy, wszelki głos z tych prowincyi zalatujący. Wpłynęły na to przeróżne okoliczności, których rozbierać nie będziemy, ale za to z podwójną radością, skwapliwie dzielić się z wami postanowiliśmy wiadomościami o każdej poczciwej pracy w naszej winnicy, w której wierzcie, że nie brak nam zdolnych i najlepszemi chęciami zagrzanych robotników. W naszym zacisznym nawet i tak martwym na pozór Żytomierzu—kilku ludzi zdolnych, wykształconych, po dawnemu choć bez rozgłosu i oględnie pracuje w rozmaitych gałęziach literatury, a niesione przez nich cegiełki do krajowej budowy wiedzy — tem droższe, tem bliższe nam po sercu być powinny—im trudniej zdobywać się u nas daje budowlany materyał. Jednym z takich cichych ale skrzętnych pracowników naszych, jest znany oddawna w literaturze z pięknych swych utworów poetycznych p. Jan Prusinowski, [illegible]
wnik, [illegible]
pism[illegible]
sł[illegible]

Artykuł P. Kallenbacha

w

Dzienniku Poznańskim

7, 27 i 28 Xbr 1891 r.

—

SONET.

Jako wszechświata cząsteczka myśląca,
Szukam w nim celu i o celu myślę,
Bo ten się wiąże z mem pojęciem ściśle
Tak jak odczucie światła lub gorąca;

Znam bowiem tylko jedną z form tysiąca
Natury — w moim odbitéj umyśle,
Sądzę ją z tego, co mi sama przyśle
I czem o władze dane mi potrąca.

Natura wieczna, twórcza, bezcelowa,
Nie da się zmieścić w ludzkich pojęć ramie:
Więc wiecznym prawom, co w swem łonie chowa

I konieczności, co nas wszystkich łamie,
Celowych dążeń narzucamy znamię,
Na ludzki język tłumacząc jéj słowa.

E...ly.

GROBY NASZE.

. . . .

„Lecz błagam, niechaj żywi nie tracą nadziei.“

Słowacki.

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnéj żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami,
Nie z pustem echem pacierzy,
Ale z płonącem sercem przed wami
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że znów się kiedyś przełamiem chlebem
Pieśni i czynu.

I na dalekich, tułaczych drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar wzlata jéj ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męża
Pod mogił znakiem.

I tak przyjęła ziemia ta czarna
One popioły a kości,
Jako złotego posiewu ziarna
Na plon przyszłości.

Więc choć jest teraz jako step nagi,
Zamarła z końca do końca,
Niechaj nie tracą żywi odwagi,
Czekając słońca.

Im noc jest dłuższa, tem bliższe słońce
Tem bliższe błogie zaranie...
Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Żywa pieśń wstanie...

I od mogiły aż do mogiły
Przeleci jako płomienie,
I zbudzi w grobach drzemiące siły
Rozproszy cienie.

I jako sztandar ziemią powieje,
I zbudzi serca do bicia...
Niechaj więc żywi mają nadzieję,
Niech strzegą — życia!

. . . .

. . . .

Po zeschłym liściu wiatr cichy trąca,
Smętne się echa niosą...
A ja na grobach — brzoza płacząca,
A łzy mi lecą rosą...

Marya Konopnicka.

O zmroku.

Szumi cicho brzoza sina,
W sennych liściach wiatr się czuli,
Słowik skrzydła swe rozpina
I do pieszczot pisklę tuli.

Wiatr pieszczotą rzewną dyszy,
Pieszczotami czar przyrody,
A w téj sennéj, nocnéj ciszy
Coś się marzy duszy młodéj.

I z błękitów anioł biały
Młodą duszę skrzydłem musnął,
Zaśpiewały, zaszumiały
Czarne drzewa — młodzian usnął.

Zaśpiewały, zaszumiały,
I znów dusza drży tęsknotą,
A sen uniósł anioł biały
I zamienił w gwiazdę złotą.

Władysław Rabski.

Spuścizna po Bohdanie.

Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne. Kraków 1891. Spółka wydawnicza polska. Tom I str. XI, 379. Tom II str. 187.

Pół wieku czekał wykształcony ogół polski na nieznane poezye Bohdana Zaleskiego. Rozpoczęta w roku 1836 „Złota Duma“, zakreślona obszernie, nie miała być nigdy wykończoną; natchnienie uleciało od poety, w chwili, kiedy już pewnym był, że jego główny utwór, jego „pieśń-uczynek“, jak Złotą Dumę nazywał, wyjdzie z piersi jego pełna i harmonijna. We wrześuiu 1836 r. pisał między innymi do przyjaciela swego Karola Wodzińskiego: „Rachując po ludzku, jeśli Bóg da zdrowie, pokój i natchnienie pracę moją główną powinienem skończyć przed wiosną“. Ludzkie te rachuby jak zwykle zawiodły. Niedopisało i zdrowie i natchnienie; pożądany pokój nie przyszedł. Poeta chory, smutny, znękany zaniechał Złotéj Dumy. W dwa lata potem, pomimo że natchnienie wróciło, poeta tworzył wiele, ale rozpoczętego głównego utworu nie mógł dokończyć. W liście do Adama Mickiewicza żalił się na to: „On długi mój poemat urwał się na połowie, bo zwichnąłem był lot w inszą okolicę ducha, a teraz ani sposobu zawrócić się“. Mickiewicz radził, aby drukować utwór częściami, w przekonaniu, że sam druk utworu rozgrzeje poetę i przyspieszy zakończenie poematu. Nie poprzestając na radzie, Mickiewicz postanowił sam wyszukać Zaleskiemu nakładcę. Udał się do znanego sobie dobrze Mecenasa literatury polskiéj, hr. Edwarda Raczyńskiego, polecając mu poezye Zaleskiego, ale zachowując przytem incognito poety. Mickiewicz sam pogrążony w trudnych wykładach literatury łacińskiéj w Lozannie, miał jeszcze dość czasu, aby brata po lutni zagrzewać do pracy! Ale napróżno wszystko mu ułatwił, napróżno prosił, aby Zaleski posłał rękopis poezyi, „oddzieliwszy, co ujdzie dla Prus“, napróżno upewniał: „Raczyńskiemu zaufać możesz“ — autor „Złotej Dumy“ nie drukował ani tego poematu, ani drugiego, który właśnie wówczas (z początkiem 1840 r.) pisał: „Potrzeby Zbaraskiéj“. Trudno dziś

lidaryzował ks. Bismarck naród niemiecki ze ... gabinetów na Polsce dawnéj dokonaną, co narodowi temu, w dalszym rozwoju dziejów rodzaju ludzkiego, zaiste na dobre wyjść **nie może**. Oby Bóg wszechmocny dał,

---

zastanawiać się dokładniéj nad pobudkami, dla których poeta dwu tak obszernych (w stosunku do poprzednich swych dum i dumek) poematów za życia swego nie ogłosił. Głównym powodem było zapewne wewnętrzne poczucie poety, który pragnął wystąpić z utworami wygładzonemi i starannie poprawionemi. A może w głębi duszy żywił nadzieję, że i tę Złotą Dumę wyśpiewa kiedy zupełnie. W oczekiwaniu tych chwil zachwytów poetyckich upłynęły lata i lat dziesiątki. Aż pod koniec żywota, w r. 1881 zaczął poeta przepisywać z żółkłych papierów swoich „Potrzebę Zbaraską“. Starcowi wzrok już już nie służył, po 32 zwrotkach zaniechał przepisywania.

Po śmierci poety przystąpili synowie jego do ogłoszenia spuścizny pogrobowéj Bohdana Zaleskiego. Teofil Lenartowicz przejrzał, stosownie do ostatniéj woli wieszcza ukraińskiego, „Potrzebę Zbaraską“ i w całości drukować polecił. Oprócz dwu większych poematów: „Złotéj Dumy i Potrzeby Zbaraskiéj“ wydrukowano także w „Dziełach pośmiertnych“ wiele nieznanych dotychczas wierszy i fragmentów poetycznych. Uczyniono w ten sposób zadość ważnéj potrzebie literackiéj; niepodobieństwem było przed ogłoszeniem tych pism pośmiertnych mieć zupełnie dokładne, jasne i uzasadnione pojęcie o zasługach i znaczeniu Bohdana Zaleskiego w poezyi polskiéj. Jak z nieba, spadł nam dar cenny, niespodziewany; roznamiętniamy się dzisiaj najmniejszym świstkiem, zapisanym ręką Mickiewicza, Krasińskiego lub Słowackiego. A oto z téj błogosławionéj w piśmiennictwie naszem epoki, z tych lat urodzajnych tylu arcydziełami poezyi polskiéj dochodzą nas ukryte dotychczas owoce natchnienia wieszczego, pełne przedziwnego smaku i jakiejś zapomnianéj już w dzisiejszych czasach woni.

I.

„Złota Duma“ zamierzona była na trzy części, każda z części na trzy „nawroty“. Napisał był poeta tylko część pierwszą p. t. Ukraina, nawrotom zaś trzem, składającym się na tę część pierwszą dał tytuły: 1. Księżna, 2. Ksiądz, 3. Piewca. Całość, o ile się domyślać można, miała być wysnuta z osobistych pamiątek poety, a umieszczona na tle historycznem, bardzo jednak niewyraźnie zaznaczonem w poemacie. Wszystkie trzy „nawroty“ były już znane publiczności polskiéj

---

miętnego zaognienia, bo u nas nie ma wielkich mas robotników przemysłowych, ludność zaś wiejska i silniéj związana z tradycyami przeszłości i mniéj wystawiona na

---

z urywków w dawniéj ogłoszonych. I tak: „Księżna“ to „księżna Hanka“ (wyd. lwowskie, r. 1877, t. II, str. 132—156), „Ksiądz“ to obszerna pieśń, z któréj główną treść znaliśmy już z „Trechtymirowskiego Monastyru“ (l. c. str. 108—127); wreszcie „Piewca“ to Maryan Bukat (l. c. 97—107), krótko tylko dawniéj scharakteryzowany, w „Złotéj Dumie“ zaś wyrastający na bohatera całego poematu. Nikt nie mógł przypuszczać, że rozrzucone te w lwowskiem wydaniu zbiorowem „rapsody“ należą do siebie. Poeta z „Monastyru Trechtymirowskiego“ usunął zupełnie najlżejszą wzmiankę o księżnéj Hannie a fragment o Maryanie Bukatym tak podał do druku, że nie podobna było domyślać się jego miłości ku Hannie. Teraz dopiero pośmiertne wydanie Złotéj Dumy przywraca tym rozrzuconym częściom i fragmentom całość organiczną. „Disjecta membra poëtae“ zrastają się i jeśli całego poematu, tak jak się on wyrysował w duszy autora, nie mamy, przecież zachowane „nawroty“ pozwalają się domyślać—iście poetycznego pomysłu i każą żałować, że cierpienia i smutki nie dały Zaleskiemu wykończyć „Złotéj Dumy“.

Ponieważ ogłoszone dawniéj fragmenty z Księżnéj Hanki, Bukata i Monastyru znane już są ogólnie, zastanowię się tylko nad związkiem tych trzech nawrotów, jak się on dzisiaj w „Złotéj Dumie“ rysuje.

Księżna Hanna jest ostatnią z sławnego rodu kniaziów Rużyńskich. Powierzona opiece rodzonego wuja, starosty Szczeniowskiego, wzrasta zdrowo w miłości powszechnéj okolicznego ludu ukraińskiego. Wyrosła na prześliczną krasawicę: „najczarniejsze oczy miała, że aż smoła z nich kapała! a rumieniec żywy jaki!“ Na imieniny Hanki, na św. Annę, zjazd ogromny na Czerkasach. Lud i szlachta z okolic spieszą złożyć życzenia i upominki dziedziczce sławnego imienia i niezmiernéj fortuny książęcéj. Równocześnie zaś ślub trzech przyjaciółek księżnéj Hanki ma się w Czerkasach odbyć. Huczy zamek cały od wiwatów weselnych i krzyków rozochoconéj braci. Na Ukrainie nie masz radości bez pieśni. Pieśni wołają wszyscy goście, wszyscy proszą o nią Bukata, rodzimego „piewcę.“

Wzbrania się długo Bukat. Nie swój był jakiś. Tak dawno nie był w Czerkasach, tak dawno nie widział księżnéj Hanki, że na widok dziewicy, którą pożegnał dzieckiem, zabiło mu żywiéj jakoś i boleśniéj serce młode. O dumę prosi go sama księżniczka; wy-

---

profesor dr. Schmoller podczas ostatnich obrad kolegium ekonomicznego w Berlinie, że walka z socyalizmem to-

---

mawiać się, nie sposób. Bukat radby zaśpiewać wesoło, a rój jakiś smutnych przeczuć ścina lodem zapały. Zamiast dumy wyrywa się z piersi jego jakaś splątana przepowiednia nieszczęścia, poczem pada omdlony.

Przepowiednia Bukata wyprzedziła o kilka godzin tylko straszne zdarzenie. Horda tatarska pod wodzą Namaja korzysta z upojenia orszaku weselnego i bezbronności zamku, wpada, niszczy, rabuje, uprowadza w jassyr tłum niewiast, wśród nich księżniczkę Hannę. Po weselach spadła na Czerkasy gruba żałoba. Starcy i niewiasty w trwodze największéj modlą się o ratunek, który Bóg im zsyła w księdzu Jacku, postaci tak pięknie odmalowanéj w urywku znanym z „Trechtymirowskiego Monastyru“. Jacek pociesza zwątpiałą rzeszę, lecz zanim się puści w samotną a daleką podróż, pragnie pożegnać ukochanego ucznia swego, Bukata. „Piewca“ dzielnie się stawiał w czasie napadu Tatarów i liczne odniósł rany. Jacek opatruje ranionego, pociesza, a spostrzegłszy na piersiach jego napierśnicę kniaziów Rużyńskich, drogocenny klejnot familijny księżniczki Hanny, odbiera ją Bukatowi, aby wręczyć, jak mówi, księżniczce za dni parę, z czego wnosić należy, że ksiądz Jacek wybiera się do ordy tatarskiéj na wykup jeńców. Na wieść taką Bukat prosi księdza Jacka, aby go wziął ze sobą i tu biedny poeta nie może dłużéj ukryć swéj tajemnicy, że kocha Hannę, wzajem od niéj kochany. Chce odebrać księdzu napierśnicę, którą mu sama księżniczka na pierś włożyła. Ale nieubłagany ksiądz Jacek strofuje go za niewczesne zapały. „Z jakich zasług, jakim czynem sławnyś? że chcesz zięciem, synem kniaziów zostać?“ Prześliczny jest ustęp, w którym ksiądz Jacek wskazuje poecie nieziemskie jego powołanie i kapłaństwo poezyi:

W twéj rozciągłéj, męzkiéj pieśni
Z pod zamierzchłych wieków pleśni
Wychylałeś, co marniało:
Przeszłość ojców okazałą...
Czysta dusza jak proroka
Zwierciedliła z twego oka!
Boś był wtedy mistrza synem
I na skrzydłach wzlatał wiary!
Dziś za jednym oto czynem
Niewinności zdarta szata,
Pokalane młodsze lata,
Rozerwany sojusz stary!

---

około którego grupują się wszystkie inne, tak w życiu

Ksiądz pospiesza do monastyru Trechtymirowskiego, gdzie odwiedza i naradza się z Sahajdacznym, ongi sławnym atamanem, dziś czerńcem w klasztorze. Bukat, wydobrzały z ran, sposobi się do wyprawy na Tatara. Widzimy dom Bukata, poznajemy rodzeństwo jego, dowiadujemy się szczegółów z dzieciństwa piewcy. Kozacy formują pułk, którego atamanem zostaje Bukat. Pułk wyrusza z Bukatem na czele w pogoń za Tatarami. Na tem urywa się „Złota Duma“.

Jak daléj miała się zarysować powieść o Księżnéj Hannie? Może ksiądz Jacek wydostał ją szczęśliwie z jassyru tatarskiego, a może Bukat ją odbił swymi mołojcami? Czy uratowana księżniczka mogła uszczęśliwić ręką swą poetę, czy możni rywale nie dopuścili tego, a miłość ta w dalszym toku wedle słów księdza Jacka „budzi zawiść, waśń zaciekłą“? któż dziś tego dojdzie? To zdaje się jednak być pewnem, że w myśli poety Bukat miał złożyć ofiarę Bogu z swych uczuć ziemskich. Prorocze słowa matki Bukata, która przed śmiercią wyrzekła o nim: „Niech krzyż dźwiga tajemniczy!“ trafiają wreszcie do głębi serca poety, który korzy się przed wolą Stwórcy i woła:

Miłość — wiara
Niewcielone, długo senne,
Wstają dzisiaj dniem promienne,
Amen! Amen! jam **ofiara**!

Niech nikt nie szuka w Złotéj Dumie prawdy czy ścisłości historycznéj. Z kilku wzmianek w poemacie wolno wnosić, że rzecz dzieje się w pierwszéj połowie XVII wieku — ale oto wszystko, co się da o historyczności poematu powiedzieć.

Poeta, zdaniem mojem, wybrał umyślnie nieokreślone tło historyczne, aby swobodnie rozsnuć dzieje własnego serca. Mylić się niepodobna. Cała trzecia pieśń („Piewca“) tož to wspomnienia dzieciństwa Bohdana Zaleskiego, dzieciństwa sielskiego, anielskiego — młodocianych rojeń i marzeń miłosnych Nieporównane w prostocie i słodyczy jest opowiadanie starszéj siostry o niemowlęctwie poety:

... Braciszek, płaksa mały
Już dzisiejszy miał rozumek,
Jak dżdżu kania łaknął dumek,
Że, bywało, śni czy nie śni,
Ani rady daj bez pieśni.

Mamka, ja, lub matką chora
Od poranka do wieczora
Musim śpiewać na przemiany,
Owoż, mój Bohdanku, duszku,
Piewco luby, zawołany,
Myśmy ci ograły uszko...

220

Ustępów pięknych w Złotéj Dumie co niemiara. Niepodobna przytaczać ich tutaj. Wskażę tylko ten dziewiczy ustęp o siostrze poety, która miała „szał do kwiatów niemal dziki, niemal sprosny" (str. 330), charakterystykę małego Franka, który nawiasem mówiąc, trochę niepotrzebnie pląta się w téj historycznéj dumie, i w. i.

Nie mogę przemilczeć pięknego początku drugiéj pieśni (Ksiądz), gdzie opis nocy ukraińskiéj króciutki, ale w jak malowniczym nastroju utrzymany:

„W pełni księżyc złotobrody
Dmucha chłodną śniedź z ukosa —
Jak wyjęte świeżo z wody
Na około skrzą niebiosa,
Na około biała rosa..."

Tu i owdzie liryzm bierze górę nad spokojnem opowiadaniem i przedłuża je bez potrzeby — tu i owdzie znać porównanie wymuszone trochę i niewygładzone („wróbel na blask dzienny ćwierknął, jako — herszt na nożu!"), lub zbytnie słów rozpieszczenie. Znane to wady lutni Bohdanowéj. Ale jéj zalety występują w Złotéj Dumie silnie, jéj tony rzewne, słodkie wkradają się do duszy i dźwięczą ciągłą, jednostajną może jak lira ukraińską nutą, która tęskni wiecznie i płacze wiecznie po minionych dniach szczęścia i sławy.

Po całéj dumie téj pociąga smutny wiatr stepowy, cała nurza się w blaskach słonecznych, które w niéj mienią się kolorami tęczy, że świeci zdala jak duma złota...

Józef Kallenbach.

Fryburg w Szwajcaryi.



Jeżeli porównamy udramatyzowanie „Pana Tadeusza“ polskie, które widzieliśmy na scenie naszéj, z tą niemiecką pracą, to bez wahania ostatniéj absolutną wyższość przyznać musimy. Tamto jest luźne powiązanie pojedyńczych scen bez wewnętrznego związku, w téj zaś stworzył autor udatny dramat z zawikłaniem, stosownem rozwinięciem i rozwiązaniem i nawet sceny czysto epiczne, tak zupełnie do dramatu się nie stosujące, jak polowanie i bitwa, jak to poniżéj zobaczymy, zgrabnie z całością powiązał.

Osoby dramatu są naturalnie te same, co w naszéj epopei; podkomorzemu tylko i asesorowi, których Mickiewicz wcale nie nazywa, nadaje autor nazwiska i to pierwszemu Sarna, drugiemu Borka.

W pierwszym akcie tak samo, jak w pierwszéj księdze epopei, poznajemy większość osób, przyczem autor kilku zgrabnemi rysami dopełnia ich charakterystyki.

Opis początkowy miejscowości znajdujemy w bardzo udatnym monologu Tadeusza po przyjeździe do Soplicowa; dziwi się pokoikowi Zosi, która przez okno wskakuje, śpiewając:

„O könnt ich fliegen, wie die Schwalbe,
Ich eilte fort auf schnellen Flügeln
Hinweg von unseren heimischen Hügeln!
Ich liebe nicht das Kalte, Halbe.
Mein Herz ist frisch und strotzt von Mut,
Ich fühl, ich bin zum Glück geboren,
Zum schönen Leben auserkoren,
Genuss verspricht des Lebens Flut.“

Trudno lepiéj scharakteryzować w kilku wierszach to sympatyczne stworzenie i bynajmniéj nie bierzemy autorowi za złe tego skromnego dodatku.

O celu zebranego towarzystwa dowiaduje się Tadeusz od Wojskiego, a Sędzia, przyszedłszy z resztą gości, przedstawia Tadeusza wszystkim ze wzruszeniem, polecając faworyta swego względom obecnych. Ze wszech miar udatne jest przedstawienie rozmów podczas kolacyi prowadzonych. Przedewszystkiem rozmowę Telimeny, która „o książki nowe, o autorów pytała Tadeusza zdania, o muzyce, tańcach, nawet o rzeźbiarstwie, że jąkał się jak żaczek przed nauczycielem, w skutek czego wszczęła

Spuścizna po Bohdanie.

Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne. Kraków 1891. Spółka wydawnicza polska. Tom I str. XI, 379. Tom II str. 187.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr 295.)

II.

Dzisiaj sam tytuł „Potrzeby Zbaraskiéj" wywoływa przed oczy sławne w dziejach naszych oblężenie Zbaraża, skreślone najpierw mistrzowskiem piórem Ludwika Kubali, podniesione następnie do epopei historycznéj przez Henryka Sienkiewicza w powieści „Ogniem i Mieczem". Bohdan Zaleski z historyi Ukrainy wziął tylko kilka nazwisk głośniejszych, kilka faktów — geografią ojczyzny swéj w sercu nosił wszędzie i w wspomnieniach młodości. W Potrzebie Zbaraskiéj odmalował nie rzeczywistość zamierzchłą ale wymarzony, wypieszczony w duszy ideał Ukrainy i Kozactwa. Czy była kiedykolwiek Ukraina taką, jak ją chciał mieć Bohdan Zaleski? Czy na polach Beresteczka i Żółtych Wód nie rozegrała się epopeja krwawsza i groźniejsza niż w fantastycznéj Potrzebie Zbaraskiéj? Któż zechce przeczyć? Nie było też zapewne nigdy Kozactwo téj rycerskiéj szlachetności i téj prostoty obyczajów, które z wdziękiem odmalował w epopei swéj wieszcz ukraiński. Miałżeby nie znać on swoich ludzi, miałżeby z pogwałceniem prawdy Zaleski robić z Kozaków jakichś krzyżowych rycerzy?

Nie sądźmy powierzchownie wielkiego poety. Jeden z krytyków głośniejszych gorszy się, że u Bohdana Zaleskiego Kozaków czuć wonią pól i stepów a nie, jakby powinno być — dziegciem! Zapewne kiedyś, jakiś „realistyczny" poeta nie omieszka uczynić zadość historycznéj prawdzie i da nam utwór silniéj do zmysłu powonienia przemawiający. Zaleski, pomijając z umysłu historyczny bieg wypadków, nie wdając się w drobnostkowe kopiowanie szczegółów, pragnął przedstawić Kozaczyznę z jéj ogólnéj a lepszéj strony, chciał dać wymarzony przez się, a marzony w XVI wieku przez Batorego, idealny obraz bitnéj, dzielnéj Ukrainy pod mądrem kierownictwem wodzów polskich, chciał pokazać, czem Ukraina w Polsce i dla Polski być mogła, gdyby żelazna dłoń króla Stefana zdążyła była dokonać w XVI wieku tego, o co się nadaremnie kusił w XVII w. Władysław IV.

W téj myśli poczęta „Potrzeba Zbaraska" nie zadowoli zapewne historyka. Obraz cały utrzymany w tonach przeważnie jasnych, łagodnie kołysze wyobraźnią i silnych kontrastów w nim nie ma. Zaleski przemyka się tylko koło opisów bitw i pożogi, na pobojowisku nie rad bawi; jest on jak słońce w jego poemacie, które „krwi cierpieć nie może". Najkrótszy w całym poemacie jest właśnie opis odsieczy Zbaraskiéj, jakkolwiek narzucił on tytuł całéj „dumie hetmańskiéj". Opis bitwy saméj pod murami Zbaraża bardzo jest niewyraźny. Czujemy, że poeta nie w swoim jest żywiole. Same porównania poetyckie świadczą o tem:

„Hura, hura! raźno kosim od siebie w dwie ręce,
Walim w puch, o! w puch, aż kości w sustawach się [męczą."

„Dym jak płachta staje w Niebo i słońce w omroce,
Koło uszu, niby ptactwo wszelakie świegoce;
Kosowicaż walna, walna, jak zajrzeć na łanie!
Pomagajmy! pachnie, pachnie świeżuchno po sianie?"

Nie tak to spokojnie i równo bywa w prawdziwéj bitwie:

„Dochodzą, już dochodzą! zbitym w rzędy tłumem
Lasem dzid najeżonyeh, z hukiem, trzaskiem, szumem,
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych bisurmanów wali się złamana:
Tratują ludzi, konie, koncerze, kopije
Kolą pod kopytami niewiernych, jak żmije...
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!"

W tych kilku wierszach nieodżałowanego autora „Maryi" więcéj zgiełku i wrzawy wojennéj niż w kilkudziesięciu strofach opisujących bitwę pod Zbarażem. Nie tu więc zaleta dumy hetmańskiéj, ani nie szukajmy jéj w planie lub intrydze jakiejkolwiek poematu. Kozacy odbiwszy Zbaraż ruszają w stepy. Dokąd? po co?

„Grają trąbki w cztery pola i piąte Podole."

Oczywiście w pościg za Tatarami:

„Umykają ordy chańskie, jak śmiecie. Za śmieciem
Jako wiatry posuwiste po polach się mieciem."

Bardzo trafne określenie niepewnych, niedających się obliczyć poruszeń hufców kozackich. Jak wiatr spadają Kozacy na Bender, przeprawiają się przez Dniestr, na Wołoszczyznę zachodzą, a z biegiem Prutu nad Dunajem stają, aż wreszcie Czarne Morze studzi ich junackie zapały.

„Czas do domu! czas!" — brzmi tytuł i treść trzeciéj i ostatniéj pieśni „Potrzeby Zbaraskiéj." Wracają kozacy na święty Michał do domu. Ukraina cała wita ich radośnie po drodze:

„A gdzie sioło, dziewy, dzieci, na wrotach, na płotach...
Lud zabiega zewsząd drogę, raduje się, klaska:
„Wiara nasza! Krew serdeczna! Drużyna zbaraska!"

Mijają Humań, Śmiłę, aż wreszcie spostrzegli upragnione Czerkasy, miejsce zborne drużyny kozackiéj. Tu przyjmuje ich ataman, „kniaź Rusi", Daszkiewicz.

Od Boga zaczynają. Niezmierny obóz, roztoczony na polach czerkaskich, staje się jedną świętynią:

„Nabożeństwo! Duży namiot, dom boży w swéj pysze
W adamaszkach się, makatach, z mogiły kołysze,
Złocistemi pasy ściany migocą w powiewie,
Światło z wewnątrz mruga rzęsne, jak ławry w Kijewie.
Lik pojawił się władyków w świecących swych kapach.
Ładan palą; aż po sercach rozchodzi się zapach,
I mołebeń Bogu śpiewa sam metropolita.
I głos w głosie, w świętych głosach pod niebo pieśń wzbita!
A w téj pieśni każde Bogu modliło się słowo,
Że powrócił do nas do domu i sławnie i zdrowo!"

Po nabożeństwie odbywa się wspólna biesiada. Stoły ciągną się za stołami, jak okiem zasięgnąć. Grzmią moździerze na wiwaty królowi, drużynie zbaraskiéj, hetmanowi Daszkiewiczowi — „praźnik" wre w najlepsze: „trzykroć zdrowie my spełniali uczciwie — choć pijano" Nie skończyło się na dniu św. Michała. Miesiąc cały trwała hulanka, aż hetmani hamować musieli zbytki kozackie. Po zbytkach nastąpiła pokuta. Dwustu starych Kozaków dało się metropolicie postrzydz w czerńce, by po burzliwem życiu w ciszy klasztornéj dokończyć żywota.

Nadchodzi Jordan, święcenie wody dnieprowéj, a zarazem chrzest młodych Tatarów, pochwyconych w wyprawie ostatniéj.

„Chrzcił się naprzód zakubański młody carzyk z gór
Po swojemu zwał się Habdul-Giraj-Baha-Dur,
Jego własne były: Kiryj-Kermen, Czapcza-Klej.
Owoż wyrzekł się swych włości i niewiary swéj!
Po serdecznym Lachu naszym Przecława wziął miano,
A że krewny mu chan krymski, to Chańskim przezwano.

Po chrzcinach małych Tatarów ważna następuje chwila: ogłoszenie swobód nadanych Kozakom przez króla polskiego i spisanie ich w rejestr.

Prawdziwie podniosły nastrój panuje w téj części poematu. Hetman ogłasza Kozakom przywileje, wolność osobistą, wolne wybory atamanów i starszyzny wojskowéj, równość zupełną Kozaków.

Oto, jak ich Daszkiewicz napomina:

„Bracio moja! co słyszycie, chowajcie w pamięci:
Da Bóg pokój, to ujrzymy, co ztąd się wyświęci.
Pra-prawnuki nie spożyją dobrego, co siejem;
Każdy z nas tu, jako stoim, dla nich dobrodziejem!
I zostawią nas, uwielbią w modlitwie i w pieśni;
I dzień jeden, dzień dzisiejszy, wiekom się nie prześni!"

Wielki to był moment dziejowy! Losy dwu narodów zależały od szczęśliwego rozwiązania sprawy kozackiéj. Ci, co przyjęli przywileje królewskie, przysięgli szczerze na wierność królowi i Rzeczypospolitéj, ale za następców swoich ręczyć nie mogli. Niejeden z głębiéj myślących dumał wówczas z poetą naszym:

„Co z nas będzie?... Dzieci żywota, czy śmierci?
Z lichéj trawki kto odgadnie woń, krasę jéj kwieci?
Z gąsienicy brzydkiéj — jaki bo motyl wyleci?"...

Wyleciała szarańcza, która strawiła Ukrainę, wykopała jéj grób i sama w nim legła.

Niezrównane jest zakończenie téj dumy hetmańskiéj, rozrzewniające swym smutkiem głębokim. „Potrzebę Zbaraską" opiewa rzekomo stary teorbanista, uczestnik owéj wyprawy z czasów Zygmunta Starego; opiewa ją trzeciemu już pokoleniu kozaczemu z czasów Stefana Batorego. Pod lepszem wrażeniem tego wielkiego imienia chciał poeta zostawić słuchaczów, jakkolwiek smutne losy Kozaczyzny z XVII wieku mimowoli zasępiają mu czoło.

Jednak śpiewał chwałę Ukrainy i ich wielkich wodzów, bo wierzył w potęgę, nieśmiertelność pieśni, wierzył, że czasem, po latach, pieśń w czyn urasta:

„Hej! co mija, nie przemija, bo w pieśń się obraca!...
Pieśń czarodziéj na paciorki dzień po dniu czas niże,
Strzeże kości sławnych ojców i stawia im krzyże.
Co się stało zatop, zakop, nie wiedzieć gdzie podziéj!
Pieśń wynajdzie i rozpowie prawnukom czarodziéj.
Pieśń to znachor stary! Przyjdą po radę potomni:
Mało może im wywróży, a wiele przypomni:
I głos marny, namogilny na nowo im zda się!
I z hetmanów się hetmany narodzą po czasie!

Józef Kallenbach.

(Dokończenie nastąpi.)

tó- na- w ny- ów, ści ice- ms. pod ci z naj- rzeb cono czną koło 25 a, 5 27 sto- sty- 13 sto- ute- pca, a r. nar- 21 sty- 4 i 13 twa za ho- zień na erze ków, ycz- w 1 rzez icie

Mickiewicz. Aleksander Chodźko urodził się w Krzywiczach na Litwie w 1804 roku; uniwersytet kończył w Wilnie. Już w 25 roku życia wydał w Petersburgu tomik swych poetyckich utworów. Z prac naukowych, ogłaszanych po francuzku, ważną jest „Gramatyka języka perskiego“. Zmarły był zagranicznym członkiem korespondentem krakowskiéj Akademii umiejętności.

Cześć jego pamięci!

— * **Na uniwersytecie** wiedeńskim słucha wykładów na medycynie kilka Angielek, Amerykanek i jedna Polka z Galicyi, któréj dla sekcyi anatomicznéj osobno stół oddono. Inna Galicyanka słucha wykładów na wydziale filozoficznym. Egzamin składać będą w Zurychu. Kilka miesięcy uczęszczała tam na kursa chorób dzieci Warszawianka, dr. Felicyta Mendelsonowa, obecnie udała się na posadę do Kairu. Dr. panna Bayerówna z Pragi wyjechała na posadę lekarza miejskiego do Dolnéj Tuzli w Bośnii; w Salzburgu utrzymuje prywatną klinikę okulistyczną dr. Kerschbaum, Rosyanka.

— * **Rozbójnicy** w Styryi zagęścili się do tego stopnia, że rząd austryacki uznał potrzebę sformowania kilku kolumn ruchomych regularnego wojska, patrolującego wyłącznie w powiecie radkerburskim, gdzie bandy opryszków najczęściéj się pojawiały. O sile tych ostatnich dosadnio świadczy okoliczność, iż ministerstwo wojny przeznaczyło na ten cel trzystu żołnierzy z odpowiednią liczbą oficerów.

— * **Chemik Stas.** Jeden z najgłośniejszych badaczów chemii, Stas, umarł w Brukseli. Swoje wybitne miejsce w Panteonie nauki zawdzięczał zmarły pracom nad ciężarem atomów, co zajęło mu 20 lat życia. W pierwszych 15 latach doznawał jednak ciągłych niepowodzeń i nie mógł zdobyć żadnych ścisłych wyników.

— * **Jeden** z ostatnich. W dniu 13 bm. w Paryżu obchodził 99-letnią rocznicę swych urodzin p. Soufflot, jeden z ostatnich szczątków wielkiéj armii. Soufflot, mając lat 16, zdobył sztandar nieprzyjacielski i zaraz na polu bitwy mianowany został podporucznikiem 20 pułku szaserów. Następnie był w Hiszpanii, pod Berezyną, pod Lipskiem. Sztandar ów, zdobyty przez niego, kiedy jeszcze był niemal dzieckiem, po dziś dzień przechowuje się u inwalidów. Pan de la Girenais, także jeden z ostatnich, pułkownik Soufflota, przesłał mu w tym dniu uroczystym piękną akwarelę, przedstawiającą czyny wojenne solenizanta, a oficerowie załogi paryzkiéj ofiarowali mu wspaniały bukiet, który w ich imieniu wręczył mu pułkownik Seffrico.

— * **Pewien** lord angielski, który w tych dniach udał się z całą swoją rodziną w podróż po Europie, miał przybić na drzwiach swojéj wili, położonéj w Hammerswith, o-

(Dodatek.)

zażaleń bułgarskiego rządu. Odpowiedź urzędowa, jaką dał w sprawie niniejszéj gabinet zofijski, bynajmniéj nie była zadowalniającą — dla tego też polecono francuzkiemu ajentowi, aby zerwał wszelkie dyplomatyczne stosunki. Jakbądź się rzeczy ukształtują, Francya otrzymać musi zadośćuczynienie — a minister zrobi co potrzeba, bez zbytecznéj nagłości, ale także i bez słabości.

Powyższa mowa ministra spraw zewnętrznych pozyskała rzęsisty poklask. Deputowany Douville Maillefeu powstawszy z miejsca oświadczył jednak, że lubo nie zna Stambułowa, to widzi w nim przecież bułgarskiego mi-

NA GWIAZDKĘ.

Ponad ojczyste żałobne strzechy
Wybłyska dzisiaj gwiazdeczka hyża,
By rzucać w serce blaski pociechy
I opromieniać ramiona krzyża!

Gdy z niw cmentarnych w dal obcą bieży,
Srebrząc namioty smętne, tułacze,
To mimowolnie szepty pacierzy
Płyną nam z serca i duch nasz płacze.

I migocącą za chmur całunem
Pytamy rzewnem łkaniem zachwytu:
— Och! powiedz, gwiazdko, czyś jest zwiastunem
Przyszłych odrodzeń jasnego świtu?

Powiedz, czy dotąd śnieżny opłatek
Zwilżają w dniu tym łezki aniołów?
Czy zawsze serca naszych sióstr, matek
Miejsc opróżnionych strzegą u stołów?...

Czy nas kto czeka?.., czy przez lat tyle
Bracia odwyknąć od nas zdołali,
Iczy na druhówległych w mogile
W noc wigilijną znicz się wciąż pali?

A gdy powrócisz nad polskie łany,
To powiedz, gwiazdko, żeśmy ci sami,
Że, jak krwią w boju za kraj kochany,
Tak w w i l i ą toast spełniamy łzami.

I z myślą na wschód wiecznie zwróconą,
Ze łzą błyszczącą w zaklęsłem oku,
Z wiarą, gromami niezatrwożoną,
Ślemy nad Wartę: „D o s i e g o r o k u!“

P a r y ż, 22 grudnia 1891.

Erwan.

* *W sprawie* z u ż y c i a f u n d u s z y o b r o c z n y c h dowiaduje się „Nordd. Allg. Ztg.“ z dobrego, jak powiada, źródła, że niebawem nastąpi nominacya członków i przewodniczących komisyi zużycia funduszy obrocznych na wszystkie dyecezye i niebawem w „Reichsanzeigerze“ podane zostaną nazwiska przewodniczących komisyi.

Listy z podróży.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 296.)

Sulimue, który nosi moje strzelby, ma tę wadę, że się nas boi. Zwłaszcza z początku, gdym kiwnął o strzelbę, nadlatywał z widoczną obawą. Starałem się go ośmielić łagodnością. Musiał on być w dzieciństwie niewolnikiem jakiegoś Araba i może potulność jego datuje się od tych czasów. Wogóle Frère Oskar dobrał nam porządnych ludzi.

W Kairze spotkałem kogoś znajomego, wracającego z Mozambiku, z nad rzeki Zambeze. Nie robił on większéj podróży w głąb kraju od nas, a mimo tego ludzie tak mu umykali, że musiał stać nad nimi nawet wówczas, gdy pilnowanie przedstawia najmniéj uroku. My nie mieliśmy przez cały czas wycieczki ani jednego dezertera. Oczywiście, że gdybyśmy szli na przykład do kraju Massai, byłoby pewnie inaczéj. Wszyscy prawie podróżnicy narzekają na konieczność czuwania dzień i noc nad tragarzami, którzy, zostawieni choć na chwilę bez dozoru, zmykają zaraz, gdzie który może. Tłumaczy się to tem, że czarni są po większéj części i łatwowierni i tchórze. Gdy idą daleko, opowiadają sobie niesłychane rzeczy o okrucieństwie i waleczności plemion zamieszkujących w głębi lądu — i nastrajają się w końcu tak, że gotowi są zmykać z lada powodu. — Co prawda, zwykli podróżnicy afrykańscy są to kupcy, albo geografowie, którzy nie podróżują, tak jak my, dla wrażeń artystycznych, ale dla handlu lub odkryć i ci istotnie idą w kraje odległe, w których wielu pagazich ginie z samych tylko trudów i niedostatku.

p. J ó z e f a C h o c i s z e w s k i e g o pod napisem „Podręcznik geografii ojczystéj“, a zwłaszcza te ustęp „Podręcznika“, w których mowa jest o Czechach i Ru sinach.

Czy dodanie do „Podręcznika“ wiadomości zwłasz dza o Czechach było myślą fortunną — nie myślim rozstrzygać. Dosyć, że „Narodnim Listom“ posłuży właśnie ten ustęp do uwag, które zasługują na to, ażeby je poznali czytelnicy polscy.

Między innemi piszą „Narodni Listy“ co na stępuje:

Ranek! Królik przychodzi ofiarować nam swe u sługi, przedewszystkiem zaś oddaje nam tę, że rozpęd gromadę dzieci, która już zebrała się koło namiotu. — Nie pomaga to jednak na długo, bo po chwili dzieciar nia otacza nas znów kołem. Gdzie spojrzeć, widać krągłe, wełniste główki, wytrzeszczone oczy, palce za nurzone w ustach i wypukłe, czarne brzuchy na cien kich nogach. We wszystkich wioskach bywa tak: męż czyzni po większéj części widzieli białych i dla tego o kazują się najmniéj natrętni; kobiety są już ciekawsz dla dzieci zaś przybycie białego to dziwowisko nad dz wowiskami. Z początku chowają się z strachu — chciałem powiedzieć: za suknie, ale dla ścisłości po wiem: za kształty matek; następnie przypatrują s z daleka, potem zbliżają się coraz bardziéj, a po kilk godzinach nie pozwalają odetchnąć. Nasz namiot, bro sprzęty — my sami i wszystkie nasze czynności — jeden szereg pysznych, bezpłatnych widowisk. Chces nieszczęśny człowieku, obejrzeć chaty, gromada idzie z tobą; zbliżasz się do wyjścia — gromada za tobą; z trzymujesz się — dzieciarnia zatrzymuje się; idziesz d léj — dzieciarnia w trop. — „Czarne aniołki, idźcie w końcu do licha!“ Są chwile w życiu, jeśli nie c łych narodów, to przynajmniéj pojedyńczych ludzi, których ci ludzie życzą sobie zostać sami. A tu a rady! Odwracasz się wreszcie, marszczysz brwi i w krzywiasz się najokropniéj. Na ten widok wszystk pierzcha — ale ile oczu spogląda na ciebie z zarośli lijanów — o tem wiedzą tylko gąszcze.

Dzień nie czynił się zbyt pogodny. Na niebo wy taczały się mleczne obłoki, podobne do wzdętych żagl takie, jakie w tych stronach skrapiają ziemię krótką, al obfitą ulewą. Znałem je jeszcze z Zanzibaru, gdzie uwa żają je za zapowiedź massiki. Wstaliśmy nieco późn więc postanowiliśmy wyruszyć daléj dopiero po południu a tymczasem obejrzeć wioskę. Jest ona większa, ni nam się wczoraj po ciemku zdawało, albowiem, prócz chat, otaczających wyskubany z trawy dziedziniec, inn jeszcze kryją się w gąszczu. Wszystko razem otacz

Spuścizna po Bohdanie.

Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne. Kraków 1891. Spółka wydawnicza polska. Tom I str. XI, 379. Tom II str. 187.

(Dokończenie. — Zobacz nr. 297.)

Zaznaczyłem powyżéj, jak luźny ma plan „Potrzeba Zbaraska“. Sława Ukrainy jest jedynem założeniem i celem poematu. Poeta nie dba zupełnie o artystyczne powikłanie epizodów, o jakąkolwiek najsłabszą intrygę. Jedyną miłosną parę wprowadza Zaleski pod sam koniec poematu i słabo tylko o niéj napomyka. — Natomiast niestrudzony jest w opisywaniu stepów, pochodów przez stepy, noclegów na stepach. Nieznającemu Ukrainy może się „Potrzeba Zbaraska“ wydawać przewlekłym, jednostajnym, płaskim opisem. Kto bodaj raz objął wrokiem niezmierny spokój ukraińskich obszarów — kto „wpłynął na suchego przestwór oceanu“ i „z wiatrem ukraińskim puszczał się w zawody“ — ten się rozkocha w melodyjnych strofach „Potrzeby Zbaraskiéj“ — odczuje w niéj choć na chwilę bezgraniczną miłość Ukrainy, którą żył Bohdan Zaleski.

Spokój epiczny jest znamieniem całego utworu. — Poeta nie spieszy się — zatrzymuje się z upodobaniem nie przy szczegółach, ale przy odmalowaniu ogólnych uczuć ludzkich. Z epizodów dwa są dziwnie poetyczne. Pierwszy opowiada, jak kozacy w pochodzie stepowym ujrzeli na niebie orła, który niezwykłą przyjaźnią z kozakami związany, krąży nad nimi, drogę im wskazuje tygodniami całemi, aż pada ugodzony zdradliwą strzałą tatarską.

Wtedy kozacy sprawiają mu pogrzeb królewski i kurhan mu sypią. Drugi epizod króciutki, ledwie naznaczony, a prześliczny.

W długich włóczęgach i gonitwach za Tatarami kozakom nudzi się czasem; młodsi, burłacy przekomarzają się z starymi, żonatymi kozakami. Teorbaniście poważnemu, żonatemu, najwięcéj dokucza niejaki Zuj, kozak buńczuczny. Gdzie tylko pogorzelisko trafi się równe i wymiecione, zaraz radby potańcować i nudzi teorbanistę, aby grał do tańca. Stary opędza się i grozi:

„Idź do biesa! Niechno moja podrośnie Olana,
To ty z czapką w ręku przyjdziesz całować w kolana!“

Zuj nie próżnuje — sprawia się dobrze w pochodzie, ale gdzie może, to dokuczy teorbaniście. W dalszych strofach ginie nam z oczu Zuj dziarski, nie widzimy go na praźniku w Czerkasach, gdzie mógł hulać do woli. Aż pod sam koniec „Potrzeby Zbaraskiéj“, kiedy to stary teorbanista opowiada o kozaczych sprawach w lat dziesięć po wyprawie zbaraskiéj, odnajdujemy naszego zucha:

„Lat nastał dziesiątek
Ozłoconych ślicznie słońcem, jak jeden dzień świątek.
Ukraino, matko nasza, odżyłaś niebogo!
Chleb się rodzi, dzieci rosną, skroś mile i błogo.
I Olana, pisklę moje, rokrocznie mi buja;
I Zuj przyszedł z czapką w ręku — i poszła za Zuja!“

Teorbanista sam na starość pozostał. Stary „piewca atamanów i ataman piewców“ przeżył tych, z którymi na boje i na gody chodził. Nie dziw, że poszedł stary „płakać na mogiły“, bo młodsi nie po jego byli myśli. Czy przeczuwał Bohdan Zaleski, że to, co o teorbaniście starym pisał w roku 1840, po kilkudziesięciu latach o sobie samym będzie mógł powtórzyć? — Z plejady wieszczów naszych na stu z przywódzców duchowych emigracyi on jeden ostał się długie lata:

„Z nimim, z nimi chodził ongi na gody i w boje.
I odbiegli swego piewcę. I oto sam stoję!
Niby czasy te hetmańskie, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały?!
Niby długa, krwawa, znojna zmarniała już praca?
Hej! co mija, nie przemija! bo w pieśń się obraca!...“

III.

„Złota Duma“ i „Potrzeba Zbaraska“ nie zapełniły wyłącznie dwóch tomów pośmiertnych pism Bohdana Zaleskiego. Mamy tu jeszcze liczne ulotne wiersze, fragmenty, poematy z lat późniejszych — napisane między rokiem 1860 a 1880.

„Wigilia Godów Tysiąclecia“ poświęcona jest „współziomkom Wielkopolanom“ — ale nie doczekała się wykończenia z powodu powstania w roku 1863. — Ostatni jéj ustęp jest datowany 21 lutego 1863.

Z „Wierszy różnych“ wyróżniają się formą nadobną: „Swataniec Zamieci“, poświęcony pamięci Rożałowskiego, — „Mistrzowi Janowi Matejce“, a przedewszystkiem „Z dumań starca“, strofy pełne goryczy, pisane w ostatnich latach pod wpływem zawodów i trosk.

Kilka strof przytaczam na dowód, jak miękkie zazwyczaj słowo Bohdana Zaleskiego nabierało z latami stalowego hartu:

„Smutna jest dusza moja bez miary,
I nie dla tego, Panie, żem stary,
Że cierpię w ciele mnogie uciski,
I nie dla tego, że skon mój bliski.

* * *

I owszem — dźwigam brzemię człowiecze
Rześko — i ani jemu złorzeczę.
Smucę się jeno, że mrze tu marnie
Ze zboża mego ziarno po ziarnie...

* * *

Wokół na zgliszczach siół i grodów złomach
Cuchnie woń nafty — wieje kir żałoby.
Kędy nie spojrzę, świszczą pustki w domach,
Bracia po pieśni ukryli się w groby —
Stoję ogromien, jak dąb nadłamany,
Chwiejący czołem w step ponad burzany

* * *

Dusza mi w łonie na śmierć się osmutnia,
Zapał uczucia z umem w rytm nie skleja,
W rozstroju ludzkość i w rozstroju lutnia,
Mrą bowiem w sercach Miłość i Nadzieja...“

Pół wieku zeszło mu na wygnaniu, na tułaczce, a każdy rok przyczyniał tęsknoty. Myślami, duszą ciągle bawił w Ukrainie, śnił o niéj, modlił się o nią w niebie. „Ukraińszczyzną“ zatytułowano zbiorek kilkunastu zwrotek po małorusku przez Bohdana Zaleskiego napisanych. Świadczą one o dokładnéj znajomości ukraińskiéj ludowéj pieśni. Poeta w młodości swéj nasłuchał się onych szumek a dumek tęsknych, które dzieckiem kołysały go do snu a młodzieńca uczyły śpiewać o miłości i smutku. Zwrotki te małoruskie przedrukowano z manuskryptu bardzo błędnie i w następnem wydaniu należy je staranniéj wydać*). Przypominają one żywcem znane ruskie piosneczki wiejskie i tłumaczą najlepiéj źródło śpiewności i melodyjności w poezyach Bohdana Zaleskiego. Poeta stał na kresach mowy polskiéj wśród ludu ruskiego. Myślał i czuł po polsku, śpiewał po rusku; o nim to, nie o kim innym da się powiedzieć, że

Ruską nutę, polską mowę
Jak dwie siostry, dwie królowe
. . . . wiódł pod ręce.

Ów czysto słowiański pierwiastek w poezyi i formie utworów Bohdana Zaleskiego wcześnie został zrozumiany i oceniony przez takiego znawcę poezyi, jakim był Adam Mickiewicz. W jednym z owych listów namawiających Zaleskiego do wydania poezyi, dn. 2-go listopada 1839 r. pisze autor „Pana Tadeusza“:

„Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególniéj dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie i że cię arcymistrzem zowią. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są, jak wiesz, bliższe Germanii, te zwłaszcza, które Poznańczycy lubią, to jest kiepściejsze. W lepszych nie bardzo smakują. Zmiłuj się tedy druku,“ (Koresp. I, 208).

Nie skończyłbym, gdybym chciał wyrywać wszystkie kwiaty z tego ogrodu, który się zawarł w dwóch tomach pośmiertnych poezyi Bohdana Zaleskiego. Kto chce odczuć, jaką miał młodość nasz „piewca“, niech odczyta owe „Fragmenta większych całości“ (Ptaszę Łasza — Kwiat Paproci — Pasieka). Są to prawdziwe klejnoty liryki polskiéj. Młodość i miłość zrodziły je:

Na skrzydłach wiary niemąconéj, świeżéj
Serce się w locie zrywało,
I niebo bliżéj i Pan Bóg był bliżéj,
Bo tak się czuło, kochało...

Ze skarbów młodości nic nie uronił starzec. Po sam koniec życia towarzyszyły mu wiernie i miłość Ojczyzny i wiara w sprawiedliwość Boską i ta najtrudniejsza do utrzymania: nadzieja w szczęśliwą przyszłość narodu. Te trzy były w nim stałe i niezmienne od młodości. Czwarta przyłączyła się późniéj i rosła ciągle — tęsknota. Poświęcił jéj poeta wierszyk krótki, ale wymowny:

Tęsknota idzie w tropy za duszą człowieka
Cień od niéj krótszy z rana, pod noc się rozwleka.

Czasem ze zbolałych piersi wyrwała się cicha skarga do dzieci swoich: „Już ja nie ujrzę Polski, dzieci moje!“ — czasem, podrażniony głosem niedowiarków, tem skwapliwiéj biegł w modlitwie znaleźć ukojenie i pociechę („Oburącz, Panie, trzymam się pokory“).

Śmierci wyglądał spokojnie, jak wybawienia z łez i znojów. Niestrudzenie zagrzewał drugich pieśnią, świecił przykładem. Niewyczerpane w nim były skarby uczucia i siły moralnéj; rozdawał je całe życie, a u progu wieczności mówił jeszcze:

Wiarą, miłością, nadzieją od młodu
Rosłem i z niemi w sercu się starzałem.
Tego dziedzictwa rodu i narodu
Jako źrenicy strzegłem w życiu całem.
I teraz, kiedy odlecieć mam z ciała
Żnicz we mnie polski po staremu pała.

Józef Kallenbach.

Fryburg, w grudniu 1891.

---

*) Przy téj sposobności niech będzie wolno sprawozdawcy wyrazić uznanie dla świetnego, pod względem zewnętrznym, uposażenia „Pism pośmiertnych Bohdana Zaleskiego“. Papier jest doskonały, a dobór czcionek i układ typograficzny przynoszą zaszczyt drukarni „Czasu“. Tem bardziéj żałujemy, że korekta w wielu miejscach jest zaniedbana. W „Ukraińszczyźnie“ poprawiamy ważniejsze błędy druku: „Żurba“, zam. „Zurba“ (str. 115); wiersz: „Jak na Żuryćsia, neridaty“, ma brzmieć: „Jak na żuryćsia, ne ridaty“; „sadba“, ma być „sud'ba“; „proszczwasia“, m. b. „proszczawsia“; „na kołodei“ (str. 116), m. b. „na kołodci“; „czarnoji oczy moju“, m. b. czornoyi oczy maju“; „na mym“, m. b. „na nym“; (str. 117) „na pasznycia“, m. b. „ne pasznycia“; „padarycia“, m. b. „padałycia“; „sijtu“, m. b. „sijut“; „szyrokyt“, m. b. „szyrokyj“; „nińkij“, m. b. „neńki“; str. 118: „po dniprowi“, ma być „podniprowi“; „się'“, ma być „sia'“; „na twredji“, m. b. „na krudi“; „szczobhdu“, m. b. „szczob hde“; „wist“, m. b. „wiśt'“. Liczne błędy w „Jambach i Pyłkach“: „Na podnioślejsze pieśni! przebrzmią“ zamiast „Najpodnioślejsze pieśni przebrzmią“ (str. 124), „Czerń hrabiowski (!)“ zam. „czerw'“ (str. 137), „samotnie“ (str. 138) zam. „samotrzeć“ — jak z rymu wynika, „nie metody“ zam. „nic metody“ (str. 144), „Różne dla poetów“ zam. „Różna dola poetów“ (str. 146), „wyprzeć“ zam. „wypruć“; z innych błędów drukarskich przytaczam: „gryza“ zam. „gryka“ (str. 169), „łaskotny“ zam. „łoskotny“ (361), „krąk“ zam. „krąg“ (375), „pokojanem“ zam. „pokajanem“ (63).

Z uszanowaniem
Zarząd
Towarzystwa gimnastycznego „Sokół".

— * „**Posenerka**" bije się dzisiaj w piersi i wypiera się, jakoby była polakożerczą i antikatolicką, i chce wmówić w czytelników swoich (ale tylko swoich), że kieruje się „li tylko zasadami słuszności i sprawiedliwości!" Czy to nie koniczne? Wolne żarty szanowna „Posenerko!"

— * **Na giełdzie** zbożowéj w Berlinie spadły we wtorek ceny żyta z około 1.25 na 2.25 marki, a ceny pszenicy o około 2 marki w porównaniu z cenami poniedziałkowemi.

— * **Mająca** tu powstać z dniem 1 stycznia r. p. nowa Kasa oszczędności na powiat wschodni poznański będzie także przyjmowała, jak donosi radzca ziemiański Barth, oszczędności składane przez osoby po za obrębem powiatu wschodniego poznańskiego mieszkające.

— * **Gwiazdka** dla biednych dzieci polskich w Jeżycach. W poniedziałek odbyła się w Jeżycach pod Poznaniem na pięknie udekorowanéj sali pana Wendlanda gwiazdka dla 76 biednych tamtejszych dzieci polskich. Piękne dzieło dobroczynne dokonanem zostało staraniem tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego, którego działalność w Jeżycach w ogóle jest bardzo dodatnią. Dzieci śpiewały udatnie kolędy polskie i deklamowały wierszyki. Poczem po różnych serdecznych przemówieniach ze strony zarządu Towarzystwa nastąpiło rozdanie podarków, składających się z różnych części ubrania, bielizny, obuwia, strucli, pierników, orzechów i t. d.

— * **Zmiana nazwiska.** Robotnik Wincenty Domagalski, urodzony dnia 30 grudnia 1817 r. w Poznaniu a zamieszkały w Gnieźnie, otrzymał pozwolenie na zmianę nazwiska swego na „Nowacki."

— * **Na polowaniu** w Śmieszkowie, majętności pana Chełmickiego z Bzowa, zabiło 7 strzelców 54 zające.

— * **Burmistrzem** miasta Gąsawy wybrany został dotychczasowy burmistrz Schorsch z Ostroroga. Kandydatów zgłosiło się nie mniéj jak 28.

— * **Inwalidów**, którzy brali udział przy zdobyciu szańców pod Düppel w r. 1864, zamierza ministerstwo obdarzyć podarkami pieniężnemi i powierzyło landratom spisanie inwalidów.

— * **Na budowę** kościoła katolickiego otrzymała berlińska gmina katolicka św. Sebastyana z polecenia cesarza

(Dodatek.)

zagraniczne rozsiewały [illegible] pogłoskę, poniedziałkowem posiedzeniu rady ministrów obradowano nad spiesznem ukończeniem sesyi parlamentarnéj. Wiadomości téj przeczy stanowczo wczorajszy telegram rzymskiéj ajencyi Stefaniego.

Z Wiednia otrzymujemy dziś dwie urzędowe depesze. Jedna z nich zapisuje doniesienie „Fremden-

* *Wiadomość* podana przez „Norddeutsche Allg. Ztg", że przyszłe prawo szkolne zapewni kościołowi większy, niż to dziś ma miejsce, wpływ na szkołę, wprawiła „Preussische Lehrer Ztg." w taką wściekłość, że

wym Roku.

Parlament niemiecki zbierze się dnia 12 stycznia r. p., a sejm pruski został — według ogłoszenia w najnowszym numerze „Reichsanzeigera" — zwołany na d. 14 t. m.

Przed wakacyami Bożego Narodzenia załatwił się

Następnie upraszają go, ażeby w seminaryach nauczycielskich zaprowadzono gruntowną i dostateczną naukę języka litewskiego, tak iżby żaden nauczyciel przy wypełnieniu obowiązków nie mógł zasłaniać się tem, iż nie zna dostatecznie języka litewskiego. Oprócz tego żądają petenci, ażeby do okolic litewskich nie przysyłano żadnych superintendentów ani nauczycieli, którzy niedosta-

Przechadzki po mieście.

Część piąta.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 296.)

Nieraz pytałem o jego pochodzenie, ale czegoś pewnego dowiedzieć się nie mogłem; ten i ów twierdził, że go na świat wydała jakaś znakomita hrabina, wymieniano nawet księżnę, lecz nazwiska ci nie powtórzę, bo to legenda arcywątpliwa, a nazwisko bardzo znane, ojcem zaś jego miał być murzyn kamerdyner, czy koniuszy téj pani. Jakkolwiek rzecz się miała z pochodzeniem, pewnem jest, że się wychował i wyuczył w Krakowie, zkąd przeniósł się do Poznania, nie wiem już kiedy i że pobierał jakąś pensyjkę od rodziny matki. Był ów Gameli człowiekiem znakomicie wykształconym; znalazłbyś jeszcze kilku starych, co go bliżéj znali i poświadczyć to mogą. Mówił równie dobrze po polsku, jak po francuzku i po niemiecku; pod naukowym zaś względem stał na równi z naszymi profesorami, a głównie odznaczał się gruntowną znajomością matematyki, w któréj dawał lekcye gimnazyastom wyższych klas. Grał znakomicie w szachy i, jak słyszałem, nieraz ugniewał zamatowaniem profesora Buchowskiego, który z nim przestawał, cenił go jako matematyka i polecał do lekcyi. Dodam ci jeszcze, że ten mulat miał poczucie sztuk pięknych i bardzo ładnie malował miniatury na słoniowéj kości. Kilka z nich widziałem, gdy je pokazywał mojemu ojcu, którego raz po raz odwiedzał. Mówił zwykle cichym głosem i trochę szeplenił, ale w rozmowie i obejściu nie różnił się bynajmniéj od czystéj krwi Europejczyków wyższego poloru. Mimo to, ile wiem, życie jego tutaj było w ogóle samotne i niewesołe, co już z jego twarzy wyczytać było można, bo jakiś przesąd stawiał zaporę między nim a społeczeństwem naszem, uważającem go za utwór niższego rzędu od białych. Gdy wróciłem z uniwersytetu, już tu od dawna Gamelego nie było i nie mógłem się dowiedzieć, czy umarł w Poznaniu, czy się też wyprowadził do innego kraju.

Wzmianka o tym mulacie, panie Ludwiku, przypomina mi, że mieliśmy równocześnie z nim także mulatkę w naszem mieście. Nie była to przecież jego siostra, lecz córka tutejszéj przekupki, która, jak mi wiadomo, zadzierżgnęła krótki węzeł małżeński z murzynem trębaczem w wojsku napoleońskiem, wracającym przez miasto nasze z niewoli rosyjskiéj. Koprowaty ten dziewczak o wielkich czarnych oczach, nabrzmiałych ustach i wełniastych kudłach, bosy i ledwo ubrany, siedział całemi dniami przy swojéj mamie nad perkami, lub gruszkami, chodząc po różnych ulicach i broniąc się częstokroć zawzięcie przeciw ulicznikom, którzy go zaczepiali i wyszydzali tytułem murzyna i diabła. Wyrósł on potem na wysoką i silną istotę, ale podobno w młodych latach zmarniał skutkiem rozpustnego życia.

Na przeciwnym rogu Ślósarskiéj ulicy stoi ów drugi dom Bergera, o którym ci już wspomniałem, gdy staliśmy przed bratem jego na Nowym Rynku. Mieszkających w nim ludzi różnemi czasy mało co znałem, majaczy mi jednak jeszcze po głowie kilka tutejszych figur. Otóż na dole, po jednéj stronie bramy, miał przez wiele lat, dopóki nie poszedł na łono Abrahama, handel materyalny drugi brat księgarza Munka, a po drugiéj stronie bramy bywały rozmaite instytucye publicznego dobra, a mianowicie piwiarnie i golarnie.

Jednéj z takich golarni przewodniczył tutaj dość długo Izraelita cieszący się powszechną w mieście wziętością. Szanowny Lewek nie golił sam i powierzał brzytwę swoim czeladnikom, lecz ponieważ, odbywszy niższe klasy gimnazyalne, wykierował się na chirurga, puszczał krew, którą wtenczas jeszcze bez litości toczono, stawiał bańki i pijawki, opatrywał rany, a zasłynął przedewszystkiem wyrywaniem zębów. Nasze panie i panny darzyły go szczególnem zaufaniem i gdy ząbek „źle robił", posełano po Lewka. Widziałem go nieraz przy takiéj operacyi, uwijał się zręcznie, a dla zbyt lękliwych nie szczędził czułéj wymowy w koszlawéj nieco polszczyźnie, dodając zawsze do swoich perswazyi, że Marcinkowski to jego przyjaciel. Późniéj odebrał mu tę praktykę w wyższych sferach pan Kutzner, pierwszy u nas tutaj fachowy dentysta, ale między populusem był Lewek aż do końca doktorem od wszystkiego i żyjąc z kunsztu swego potrafił liczne potomstwo postawić na nogi. Pierwsze piętro zajmował tu, po śmierci starych Bergerów, przystojny czarnowłosy jegomość, nazwiskiem Huitier. Był to dawniejszy oficer francuzki, noszący czerwoną wstążeczkę, który, wracając z kampanii rosyjskiéj, utkwił gdzieś w Niemczech, ożenił się z Niemką niezbyt powabną i po dwudziestym roku sprowadził się do Poznania. Dawał tutaj lekcye francuzkie, założył nawet szkółkę, a żona jego miała kilka panien na pensyi. Ale to jakoś niedługo trwało, może z powodu jego niespokojnéj i popędliwéj natury, bo pamiętam iż gdy przyszedł odwiedzić czasem mego ojca, nieusiedział na miejscu, chodził szybko po pokoju, mówił bardzo prędko machając rękoma, a ze służbą swoją w ciągłéj był wojnie i nieraz słyszałem jak w sieni na pokojówkę lub kucharkę sypał, grożąc pięścią, francuzkie i niemieckie — epitheta ornantia. Ledwo dwa lata, ile pamiętam, pozostał Huitier w tem mieszkaniu i jeszcze przed trzydziestym rokiem wyniósł się całkiem z Poznania, a miejsce jego zajął adwokat, bodajnie Holst, z którego Brunonem, trochę starszym odemnie, bawiłem się często, bo mieszkałem wtenczas w owéj drugiéj kamienicy, a obiedwie mają wspólne podwórze. Prócz owego chłopca była u pana adwokata jeszcze córka dorosła, wysoka, piękna blondynka; poszła ona za mąż z tego domu za jakiegoś sędziego chudego i niemłodego, którego nazwisko zapomniałem, ale pamiętam jak dziś, że mi raz Bruno, wskazując na schodzącego ze schodów adoratora swéj siostry, powiedział ze śmiechem: „die Bertha will ihn nicht haben!" A przecież go wzięła i patrzałem na nią, gdy w białéj sukni wsiadała do powozu, jadąc do kościoła na Groblę. Skończyło się to jednak z czasem wedle słów Brunona, jak mi kiedyś wiele lat późniéj kolega tego sędziego nadmienił, gdy tak przypadkiem zgadało się o Holstach, wszakże szczegóły owéj awantury małżeńskiéj już się w mym mózgu zatarły. Wprowadził się do tego samego mieszkania potem inny adwokat, nazwiskiem Weimann, siwowłosy wdowiec, i mógł się także poszczycić bardzo ładną córką, lecz jéj podobno przykładnem życiem wcale nie budował. Była tam prócz tego restauracya niejakiego Maja, gdzie wesoła ludzkość dużo jadła, dużo piła, dużo w karty grała, a ponieważ gospodarz, lubo stary, szafował na ślep kredytem, zbankrutował wkrótce; z jedynym małym kwiatkiem, który ten Maj na świat wydał, spotkamy się późniéj, panie Ludwiku, gdy przejdziem na Garbary.

Daléj za domem Bergera stały, nim jeszcze ze szkół wyszedłem, cztery kamieniczki o trzech oknach frontu, które od wielu lat przebudowano. Właścicielkę pierwszéj z nich przypominam sobie, widywałem bowiem tę figurę oryginalną nie tylko na ulicy, lecz miałem zaszczyt osobistéj z nią znajomości, bo mnie amicusy, którzy u niéj byli na stancyi, kilka razy do siebie wciągnęli. Pani Kindermanowa, jejmość wysokiéj postawy, trzymająca głowę do góry, mimo podeszłego wieku, miała twarzyczkę częstokroć czerwoną, którą lubiła farbować alkoholem, co ją rezolutną i wymowną czyniło. Pamiętając jeszcze Rzeczpospolitą, wyszła w czasie pierwszéj okupacyi pruskiéj za jakiegoś urzędnika, którego portret, odznaczający się harcopem, czerwonym kołnierzem i żółtemi guzikami, wiszący nad kanapą, pokazywała mi raz z chlubą, opowiadając o nim różne rzeczy i kończąc temi słowy: „mój mąż był dobry człowiek, miał ładny mundur, ale mnie też słuchał". Mieszkali u niéj wtenczas bracia Paliccy i koleżka Wajhan ze Stęszewa i było im tam dobrze, jak mi mówili; dogadzała im Kindermanowa ile mogła, nie szczędząc chleba ze smolcem na podwieczorek, ale ich też gromiła macierzyńskiemi oracyami, jeśli jakie głupstwo zrobili i straszyła wytoczeniem skargi do profesora Muczkowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

223

tom. 104.

n. 311.

Przegląd Polski

rok 26.ty

Zeszyt XI. – Maj 1892 r.



Przegląd Polski

Maj 1892 r. N° 311, tom 104.

Kronika literacka

Bohdana Zaleskiego: Dzieła pośmiertne 2 tomy w Krakowie 1891 r. „Gdyby autor był wydał te tomiki przed laty 50, mówi Stanisław Tarnowski, etc". Te słowa uczonego i znawcy, wypisujemy na czele krótkiego naszego sprawozdania, chcąc się niejako zasłonić powagą wytwornego krytyka, jeżeli pozwolimy sobie mówić o niniejszych dwóch tomach krytycznie i szczerze.

Rzeczywiście, poezya straciła dziś dużo zwolenników, nie tylko u nas, ale w całej Europie. Dość zajrzeć do przedmowy takiego wielkiego poety, jakim jest dziś we Włoszech Carducci; dość posłuchać co o tem mówi Juliusz Tellier w dziełku swem Nos poètes (Paris 1889) poświęconem dzisiejszym francuskim pieśniarzom. Czy poezia powróci prędko do dawnej czci i chwały, trudno teraz rozstrzygnąć, ale zdaje się że najnowsze jej kierunki (dekadentyzm, symbolizm, a nawet po części impresyonizm) więcej zaszkodzą niż pomogą jej sławie. Ale to w każdym razie pewna, że takie utwory, jak te pośmiertne wiersze Zaleskiego, barwne, dźwięczne aż do zbytku, ale zaraz niejasne i niepojęte, nie mogą dzisiaj liczyć na ten poklask, a którymby się przed dziesiątkami lat spotkały. Wiedział o tem snadź dobrze sam autor przedmowy, kiedy stawiał przytoczone powyżej pytania i sądzimy, że nie napróżno kładł nacisk na dołączone do poematów objaśnienia, dodając iż „mają wagę urzędowego niemal dokumentu". Co do nas bowiem, śmielibyśmy wprost zapytać czy cały zbiór ten, z wyjątkiem utworów lirycznych, nie posiada przede wszystkiem znaczenia arcyciekawego materyału dla przyszłego historyka bądź to poezyi polskiej w XIX stuleciu, bądź też

owego Bohdana „Słowiczka", o którym Mickiewicz nie wiedział, czy to nie on jest przypadkiem największym polskim poetą. Lękamy się, że dla nas przywykłych do form jaśniejszych i wyrazistszej treści, do silniejszego konturowania i większej prostoty, lękamy się że rozwiane te rapsody bez akcji i niemal bez tematu, złożone z samych wizji powietrznych, o postaciach rozśpiewanych i rozchwianych, że wiersze te, oślepiające, ale jednostajnie barwne, dźwięczne, aż do rozkołysania, ale nieraz zawiłe, nie zdołają przykuć do siebie uwagi dzisiejszego czytelnika. Wyjmujemy z tego zawsze utwory liryczne, artystycznie szczere przez to samo, że powstawały pod wpływem osobistych, wyraźnych, specjalnych usposobień i uczuć. Ale poemata o epicznym zakroju, są dla nas dzisiaj zbyt mgliste, zbyt mało treściwe i rzeczywiste. „Myśl bardzo szczęśliwa, pisze Mickiewicz do Bohdana, na wieść że chce wprowadzić w poemat „Kozaka opowiadającego wojnę Zbaraską" myśl bardzo szczęśliwa bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i załamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadanie ciągle rwą." Na nieszczęście, postać Kozaka ledwo jest nakreślona, a poemat nie ma właściwie określonego przedmiotu i postaci w nim tylko jakieś nawpół żywe, nawpół legendarne. Autorowi roiła się zawsze jakaś Ukraina, pełna junaków, orłów, torbanistów, mimo wojskowego rzemiosła „sielska i anielska", radośna, buńczuczna, brodząca we krwi a pogodna. Pełna rozpromienionych, bohaterskich kształtów, tak wielkich i tak świetlanych, jak owe widma które w pewne dni rzucają na mgły górskie podróżni stojący na szczycie Brockenu. Latają tam dziewczyny czarnobrewe, nieuchwytne jak rusałki, i rzucają uroki: chłopcy kochają się, biją mężnie, hulają. W świecie tym wszystko się przekształca, barwi, urasta do dziwnych rozmiarów; „każda linia, mówi Spasowicz, zamienia się w tęczę", „promienie rzeczywistości... załamują się nadzwyczaj mocno, dając barwy chromatyczne". Nikt tam nigdy nie mówi ale „grucha", albo „tokuje", „huka", „huczy", „pohukuje" a w powietrzu drgają ciągłe dumki, szumki. Otóż

„Potrzeba Zbaraska" miała być epopeą tej Ukrainy, objąć cały ten świat Zaleskiego i w działalności jego poetyckiej stanowić jego „majstersztik", jak mówił. Same nazwiska grodów i kurhanów, napełniały go widocznie jakimś świętym zapałem i budziły w nim poetę, tak często je wspomina. Ale dźwięki te, barwne widziadła, liryczne porywy, mogą natchnąć przecudną dumkę, nie wystarczą jednak na poemat liczący przeszło dwa tysiące wierszy. Ukonstytuowanie się „Kozaczej" pod opieką „Lackiej", jakaś wyprawa zwycięska, powrót, hulanie po grodach, uczty przy dźwięku teorbanów i pieśni, oto cała treść utworu, pozbawionego zupełnie postaci żywych, działających, wyposażonych w indywidualne rysy. Przesuwają się tam tylko figury, które nie działają, których autor nie charakteryzuje, ale je raczej tylko nazywa, jakby osoby legendarnie wielkie a znane. Tak chodzą np: po pieśni Rolanda Karol Wielki, Roland i Olivier, duże postacie, o których nikomu tłomaczyć nie trzeba, co to za jedni i które się różnią raczej wiekiem, stanowiskiem, zewnętrzną postawą niż charakterem. I tu i tam akcya szczupła a wlokąca się zwolna: i tu i tam ogrom szczegółów, w których uwaga się gubi. Dodajmy, że nie spotykamy w Potrzebie ani jednego prawie, większego obrazu, ani jednego szerokiego porównania, na którymby spocząć było można. Nieciągła błyskotliwość, barwność nieustanna, wiersze których rytm nie powiemy sztuczny, ale niezwykły, upaja i nuży, wiersze rymowane z wybrednością, o którą dopiero dziś dbają poeci, pozbawieni nieraz natchnienia, wiersze w rytmie czasem nie dość płynne, nie dość proste, przepełnione owemi zbytecznemi „skroś", „och", owemi „szu-szu-szu", „cichi-cichi", które Zaleski zawsze lubił. Całość przedstawia się, jak jakaś olbrzymia improwizacya, podczas której autor dał się nieraz unieść zamiłowaniu dźwięczności, urokowi swego rytmu, a wsłuchując się więcej w wyrazy, niemiał czasu myśleć o kompozycyi utworu. Brak w nim rzeczywiście dwóch cech każdego epicznego skomponowanego poematu: nie zawiązano akcyi,

nie narysowano figur, a z drugiej strony nie odgarnięto, nie odrzucono z dzieła wszystkiego, co zbyteczne. Zaleski zdał się na wolę swego natchnionego ducha i duch ten silny, bujny, w twórczości bogaty, niósł go bez przerwy, lecz często bez kierunku. Trochę jasności w przebiegu akcyi, trochę obserwacyi rzeczywistego życia, dodałoby całości utworu więcej prawdopodobieństwa a temsamem i donioślejsze znaczenie. Po ciągłych wykrzyknikach, po wyrażeniach ciemnych, jak te powtarzające się więcej wyrazy „warzym kaszę, palim w narne(?), o palim dzień wtóry", „warzym w kaszę, palim w narne (?), o palim dzień trzeci," rzeczywistą radość sprawia taki już raczej obserwacyjny drobiazg:

„Od Pokrzebyszcza znów na prawo, tam w makach się krasi,
„Maki - maki - lub kołpaki: Mołojce to nasi!"

Podobnie cieszymy się, spotykając w Złotej Dumie taki odosobniony rys z rzeczywistego życia:

Dawno już dawno!
Kozak został sam przy ~~stole~~ stole.
Jadł - ci aż chrupało w skroni.

Złota Duma ma półpięta tysiąca wierszy a jest tylko ułamkiem, jedną trzecią całego zamierzonego poematu. Treści tu już więcej, ale fragmentaryczność nie pozwala nam sądzić, jakby się była rozwinęła całość. Rzecz dzieje się także na Ukrainie, później od owych wypadków i postaci, które majaczeją w Potrzebie. Głównemi figurami są księżna Hanka i poeta Maryan Bukat, który pod koniec tak wyrasta, takie miejsca zajmuje w utworze, że autor zapomina o historycznych ramach poematu, wspomina raz „starego Zaleskiego", i także obraz życia niemal zupełnie nowoczesny. Pełno tu niewątpliwie autobiograficznych szczegółów, a poemat przedstawia nie tylko miłość poety, ale stawi widocznie i jego powstanie. Z ~~tak~~ w Potrzebie tak mówił Zaleski przez usta swego teorbanisty:

„Od tych czasów dużo, dużo zmieniło się wody" itd.

„ - - - - - - - - -

I oto, jakim się stał szczerym lirykiem Zaleski, nawet też z lat późnych i najpóźniejszych, skoro się zwrócił ku osobistym tym uczuciom, które stanowiły podstawę jego duchowego żywota. Miłość Boga, miłość Ojczyzny, a wśród niej specyalna jeszcze miłość do Rusi, miłość do pieśni i poczucie jej godności, są to struny, które u niego nigdy nie zawodzą. Umieszczone na czele pierwszego tomu dumki, modlitwy, urywki i przygrawki zawierają cały szereg dzieł drobnych tylko rozmiarami, i godnych stanąć obok dawnych pieśni poety, to jest obok najpiękniejszych, najbardziej odczutych, i, jeżeli tak rzec można, najbardziej uskrzydlonych tworów polskiej liryki. Kiedy Zaleski leci śmiało w górę, „jak skowronek" i mówi z głębi własnych uczuć, służy mu dziwnie ten język lekki, dźwięczny, który na większe dzieła wydawał nam się zbyt wiotkim. Wobec utworów epicznych, czujemy się zmuszeni wyrazić pewne zastrzeżenia, zbyt liczne może i nadto pedantyzmem zaprawne, ale w obec pieśni brak nam słów pochwały, jak zawsze wobec dzieła wielkiej duszy. A przypomina się ona tu wszędzie, nawet tam, gdzie kompozycya i wykonanie mogą wywołać zarzuty. Każdemu, który jak my tutaj, musi je wyrażać, przechodzi zresztą na myśl ta smutna wątpliwość, czy to nie wina jego, jego czasów i pojęć, jeżeli nie umie żyć w atmosferze ciągłego, wysokiego nastroju! Co się nam wydaje jednostajnem w swej podniosłości, było może dla ludzi dawniejszych naturalnem i prostem! Na szczęście pójdą te książki między ludzi, i czytelnicy osądzą je może inaczej, podniośléj, a zatem i słuszniej.

Dwa te tomiki przyjdą zresztą pod wielu względami i na czas. Na stu pierwszych stronicach, w utworach lirycznych, znajdzie w nich publiczność uczucia, które odnawia na swój sposób każde

przechodzące pokolenie:

Polsko, ojczyzno moja, jam po twoim pogrzebie
Narodzony, i nigdy nie widziałem ciebie.

A nadto spotkają się tam ludzie dzisiejsi z poezją religijną, prostą i serdeczną, jakiej my właśnie tak żywo łakniemy. Nie wiem, czy kto wyraził tak pięknie potrzebę szukania w Bogu jedynej pomocy i otuchy, to obracanie się ~~w~~ „w gorzkościach" do Niego. A wobec nawrotu poezyi w krajach zachodnich, wobec naśladowania naiwnych religijnych dzieł minionych, zyskają [illegible] lutni Zaleskiego jakiś urok niespodziewany i nowy. Nie sztuczne ubieganie się o szczerość, ale żywą prostotę odnajdziemy bowiem w pośmiertnych dziełach mistrza bardzo starej szkoły.(1)

K. G.

(1) Wydanie jest w ogóle staranne i daje prócz objaśnień ciekawe warianty i daty. Tylko z tekstem obchodzono się nie zawsze dość starannie, tak że pilny czytelnik musi go sobie czasem krytycznie rekonstruować. Przytoczymy tylko dwa błędy, zauważone na jednej karcie 1go tomu. Na str. 137 czytaj „czerw", nie zaś „czerń": wszak chodzi o toczenie trupa. Na str: 138 zamiast „samotnie" — „samotrzeć", a myśl będzie jaśniejsza:

Dziś po dniu strat przybywa, aż samo lub samotrzeć
Stoję w polu, to chyba zkonaczyć się, złotrzeć.

N° 124 — Rok VI. (Wydawnictwa rok XI). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go listopada 1892.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève
ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris
Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

SPÓŁKA

Interes cały socjalizmu agitacyjnegoześrodkowuje się na t. zw. « czwartym stanie » — na warstwie robotniczej. Gdyby nie błędny punkt wyjścia, kwestja socjalna dałaby się rozstrzygnąć, jeżeli nie zupełnie z łatwością, to z mniejszą trudnością. Błędny ów punkt wyjścia na następującem polega rozumowaniu : « Stan trzeci (*tiers-état*) dokonał rewolucję dla siebie, wytworzył wielki przemysł i zajął w społeczeństwie stanowisko panujące. Czemużbyśmy — zapytują rzecznicy czwartego stanu — tego samego zrobić nie mogli dla siebie? » Chodzi o panowanie i w tem właśnie tkwi błąd — błąd gruby, wywołujący rozliczne nie zasługujące na uznanie następstwa, streszczające się w ogólnej do proponowanej przez socjalizm reorganizacji społecznej nieufności. Z wyjątkiem robotników czysto przemysłowych, i to nie wszystkich, wszystkie inne warstwy społeczne odwracają się od niej. Ruch koncentruje się głównie przy fabrykach i przedsiębiorstwach górniczych, a nacisk onego zwraca się na t. zw. « nadwartość », której wyrazem jest dywidenda, idąca całkowicie na korzyść kapitału z pokrzywdzeniem pracy. Gdyby w ruchu nie pokutowała myśl, tłumacząca się przez *ôte toi que je m'y place*, komplanacja pomiędzy kapitałem a pracą bez wielkiej dałaby się przeprowadzić trudności. *Familistère de Guise* jest tego dowodem. Co się tam dało dokonać, dokonać by się dało gdzieindziej, wszędzie. Pretensja do opanowania społeczeństwa drażni przeciwną mocniejszą stronę i wywołuje zawziętość. Przypuszczać jednak należy, że pomiędzy stronami do układów prędzej później przyjdzie. Czwarty stan, odgrażający się rewolucją, przekona się, że do wejścia na drogę rewolucyjną i do dójścia nią do rezultatów pomyślnych, brak mu tych moralnych i materjalnych sił i środków, jakiemi stan trzeci rozporządzał. Wielki przemysł, szarpany zaburzeniami, przeświadczy się, że zaciętość naraża go na straty, których by uniknął, gdyby z tonu spuścił i na rzecz pracy godziwe poczynił ustępstwa. Niektóre przedsiębiorstwa wyznaczają już na dolę robotników tantjemy; niektóre przypuszczają ich do udziału w zyskach. Ustępstwa te mają charakter połowiczny; nie mniej atoli są one znamienne pod tym względem, że torują drogę do porozumienia, do rozstrzygnięcia nieporozumień za pomocą: spółki.

« Ja wkładam kapitał pod postacią funduszu zakładowego; wy wkładacie kapitał pod postacią pracy. Procent od kapitału należy się zarówno jak mnie, tak wam. Po potrąceniu procentów, zyskiem dzielimy się proporcjonalnie. »

Takim jest najprostszy spółki w ogóle wyraz.

Rozpatrzmy się w niej bliżej trochę. Rozpatrzenie się nie jest trudnem, albowiem wielki przemysł, opierający się na spółkach kapitalistycznych, wydoskonalił dostatecznie tę formę operacyj przemysłowych, wprowadzając do nich bądź same jeno pieniądze, bądź pieniądze i uzdolnienie (spółki komandytowe). Uzdolnienie wchodzi do spółki w postaci skapitalizowanej i te same, co kapitał niesie korzyści. Skapitalizowanie pracy osięgnąć się da za pomocą prostego rachunku, biorąc i uznając wynagradzanie robocizny, jako procent od kapitału. Jeżeli, dajmy na to, oznaczymy procent 5 %, zarobek dzienny 3 franki i ilość dni roboczych rocznie 300, w rezultacie otrzymamy spoczywający w rękach robotnika kapitał, wynoszący franków 12.000. Spółkę stanowią tak zwani akcjonarjusze, których istoty nie potrzebujemy tłumaczyć. Robotnik, wchodzący do spółki w charakterze akcjonarjusza, wszedłby we wszystkie prawa i zapewnił sobie wszystkie korzyści, jakie są udziałem spólników, ciała zbiorowego, będącego właścicielem fabryki, kopalni lub innego przedsiębiorstwa.

W bliższe szczegóły wdawać się nie możemy i potrzeby nie mamy: nie możemy — nie pozwalają nam na to szczupłe ramy pisma perjodycznego; potrzeby nie mamy, ponieważ rzecz sama przez się przedstawia się jasno.

Pozostaje nam zaznaczyć, że zastosowanie systemu spółkowego do rolnictwa objęłoby, wespół z wytwórczością fabryczną i eksploatacją górniczą, ogromny obszar działalności, użytkowującej wyrobnictwo. Objęło by ono ogromną większość, nie całość atoli tej warstwy społecznej, co się utrzymuje z pracy rąk. Fabryczność, eksploatacja górnicza i rolnictwo wymagają ciągłości pracy. Obok nich istnieją przedsiębiorstwa takie, jak budowa kolei żelaznych, kopanie kanałów, budowle publiczne i prywatne, zatrudniające robotników tak długo, póki nie są skończone. Robotnicy jednak włożyli w nie kapitał pracy; włożyli takowy czasowo, kapitał ów przeto, uważany jako pożyczka terminowa, powinien być im zwrócony bądź jednorazowo, bądź częściami, bądź też sposobem amortyzacyjnym, odpowiednio do zasad, jakie by społeczność za słuszne i godziwe uznała.

Odpowiedniość zasad, tyczących się wyrobnictwa, odnosi się przedewszystkiem do strony moralnej, przez socjalizm zdogmatyzowany nie uwzględnionej zgoła. Polega ona na zwróceniu pracy tej czci, jaka się jej należy a jakiej pozbawił ją kapitał, który w dziejowym uspołecznienia rozwoju zająwszy stanowisko panujące, zaprowadził najprzód niewolnictwo, następnie poddaństwo, wreszcie pracę ujął w karby zależności, czyniące jej położenie nieznośnem, często rozpaczliwem. Zaprzeczeniu jednak nie ulega, że w rozwoju cywilizacyjnym oddał on ludzkości olbrzymie usługi, uwieńczone wywalczeniem dla społeczeństwa wolności obywatelskiej. Wolność dał, ale chleba jej nie zapewnił. Jest to, wnikając w rzecz głębiej nieco, niźli deklamacja polemiczna tego wymaga, wina nie jego, lecz ewolucji, prowadzącej ludzkość stopniowo od niewoli ku wyzwoleniu. To ostatnie nastąpić by nie mogło, gdyby stan czwarty zajął miejsce stanu trzeciego i, stosując się do wygłaszanych przez agitatorów teoryj, ubrał społeczność w pęta klasztorne.

Społeczeństwu bynajmniej nie chodzi o zastąpienie panowania panowaniem, ale o zabezpieczenie wolności obywatelskiej — o zaopatrzenie potrzeb jakie ona wytwarza — o wyswobodzenie członków swoich z więzów zależności chlebowej. Oto zadanie doby dzisiejszej, polegające — jakieśmy się wyrazili w nrze 122 pisma naszego — na urównowartościowiewieniu pracy i kapitału, do czego spółka taka, jakieśmy ją w zarysach ogólnych skreślili obecnie, drogę otwiera.

Przymioty i korzyści spółki podobnej z góry wykazać się dają. Pozostawia ona członkom swoim zupełną swobodę indywidualną — zupełną osób własnych autonomję. Członkom, jako właścicielom, interes osobisty służy za podnietę tak w pracy zawodowej (dla siebie pracuje), jakoteż w tem, ażeby praca ta przy jaknajmniejszem natężeniu wydawała owoce jaknajwiększe. Troska o to zapładnia umysły duchem wynalazczości, warunkującym postęp; broni zaś je przedewszystkiem od zastoju rzemiosłowego, nieuniknionego w razie, gdy interes osobisty pracy nie ożywia i spółzawodnictwa w takowej nie budzi. Dzięki tym podnietom nie zachodzi obawa obniżenia produkcji, a udział w zyskach, dając możność zaspokajania potrzeb rodzinnych i wychowywania dzieci, zapobiega mnożeniu się proletarjatu, wytwarzającego się na łonie nędzy, czepiającej się pracy w warunkach obecnych, równolegle do zysków, jakie zapewnia kapitałowi obracająca się na wyłączną jego korzyść dywidenda.

Nie możemy wykazać wszystkich systemu spółkowego korzyści. Musimy atoli zaznaczyć jeszcze jedną, tę mianowicie, że nie włożyłby on kagańca na naukę, literaturę i sztuki piękne. Powściągnąłby jeno kapitalistyczną wybujałość i uregulował interesy ekonomiczne, zachowując w całości nietykalnej ustrój społeczny, którego podstawą jest rodzina a wykwitem ojczyzna. Spółka by ustrój ów wzmocniła, z narośli szkodliwych i pędów soki żywotne wysysających oczyściła i w rozpraszającą się na interesy kast i stanów energję zaopatrzyła. Nauka, literatura i sztuki piękne, cywilizacja, postęp, moralność, demokratyczne urządzenia, towarzyskie stosunki rozszerzyłyby się i — chybaby na tem każdy naród po szczególe a ludzkość w ogólności łatwiej i pewniej zyskała, eniżeli na oddawaniu łbów pod śtrychulec.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, 15 paźdz. 1892.

Mea cu la, m ea culpa, mea maxima culpa! Jeżeli się nie mylę, drugi to już raz obwiniam się przed wami po łacinie. Nie ręczę, czy mi się jeszcze obwiniać w przyszłości nie przyjdzie. Pochodzi to, wierzajcie, nie z lenistwa, ale z innej wcale przyczyny. U nas bowiem tak: niby to się idzie, ale się na miejscu stoi, albo raczej, drepce się w kółko, wychodząc z pewnego punktu i wracając do punktu tegoż samego. Za czasów Aleksandra II Rossja na pozór naprzód ruszyła; dawniej zrobiła to za czasów Aleksandra I, a jeszcze dawniej za Katarzyny Wielkiej, przed nią zaś za Piotra Wielkiego. I cóż z tego? Podreptała trochę i powróciła; znów zrobiła trochę dyr-dyr, i znów wróciła. Obecnie znajduje się w pełnej mikołajewszczyznie a nawet zapędziła się wstecz trochę dalej. Mikołaj miał swój punkt honoru, nakazujący mu szanować pozory. Polskę kongresową oskubał, lecz jej ze skury nie obdarł; Kurlandję traktował uprzejmie; z Finlandją obchodził się względnie; nawet powstańców z r. 1830 zabronił po upływie lat kilku przezywać *miatieżnikami*. Starał się w karaniu, do którego czuł się obowiązanym, zachować pewną miarę. Dostojny wnuk jego o żadnej mierze wiedzieć nie chce. Powstanie nie jego się tyczy, przeciwnie, pod nim potulność Polaków mogłaby potulności najbardziej niewolniczej za wzór służyć; mimo to dogryza im coraz mocniej i mocniej, usiłując tak ich wytępić, aby na nasienie nie zostało. Poprzednicy jego te same rozwiązywali zadanie, ale delikatniej, polityczniej. On tygrysie w obec ofiary swojej przybrał maniery: oczy mu się iskrzą, kiedy patrzy na nią, mruczy gniewnie, od czasu rznca się i zębami szarpie. A dla kompletu, wywdzięcza się Baltom za nauczycielowanie Rossji, wynagradza Finnów za to, że wiernie jej i gorliwie służyli. Na całej linji Moskwa, za sprawą swego *pomazanka*, do wszystkiego co nie moskiewskie rdzenny przypuściła atak, moskaląc i prawosławiąc wszystko i wszystkich bez pardonu. Obecnie *car-batuszka* w Polsce bawi, zabawiając się widokiem popisów wojskowych, słuchaniem *molebni* i pochlebstw wiernopoddanych i strzelaniem do chowanych przez margrabiego Z. Wielopolskiego sarn i jeleni. Na polskiej ziemi z Polską on się nie zetknie — zdaleka ją od siebie będzie trzymał. Nie jest to żadna dla niej ujma — owszem: gdyby się zetknął i, broń Boże, dobrotliwy do niej grymas zrobił, Wielopolskich, których i tak mamy za wiele, namnożyło by się bez liku.

Ale trzeba wam o tutejszych rzec *prakazach*. Kiedyż tom ja ostatni do was list wyprawił i o czem w nim pisałem? A! przypominam sobie. Było to, bodaj czy nie w styczniu, kiedy się nad Wołgą głód srożył i lękliwym sercom wydawało się, że hydra rewolucji ze sposobności tej skorzysta i głowę podniesie. Byłem zdania przeciwnego. Jakoż, na mojem stanęło. Hydra głowy nie podniosła; w śniegu ją schowała i, gdy śniegi stopniały, wynurzyła się z pod białej opony zamiast niej cholera. Po głodzie zaraza — to w porządku. Zaraza hydrze rewolucyjnej głowę zjadła. Nie — na podobne następstwa liczyć w Rossji zgoła nie można. W czasie cholery przyszło tu i ówdzie do rozruchów, ale — jakich! W podobnych warunkach na podobne rozruchy zdobyli by się poddani króla Behanzina. Nie było w nich śladu najmniejszego jakiejś społecznej lub politycznej idei. Co najwięcej, dopatrzeć by się w tem dała próba czegoś nakształt puhaczewszczyzny lub krasnopietuchowszczyzny (1). Wyżej wzmiankowana hydra najmniejszej z manifestacjami tego rodzaju styczności niema. Gdyby jej rzekomo śnieg nie zasypał i cholera nie zagryzła, byłoby się jej widmo nie pokazało sercom lękliwym. Z prawosławnego narodu, ujętego w ramy popsko-czynownicze, nic się wykresać nie da. Głód go zdziesiątkuje, zaraza zamorzy, pop okpi, czynownik skrzywdzi, on cara sławić i ubóstwiać będzie. Na to rady nie ma. Hydra rewolucyjna nie wyjdzie po za obręb grup i kółek studenckich, chyba, iżby się wkradła do Gatczyny i tam narobiła brawerji pałacowej. Nie zdziwiłbym się, gdyby coś podobnego nastąpiło. Car bo dzisiejszy do żywego już dojadł wszystkiemu co młode, inteligientne i nie pozbawione doszczętnie poczucia honoru narodowego. Ten gatunek moskali rekrutuje się po szkołach i w wojsku. We względzie tym od czasu *Diekabristów* żadna nie zaszła zmiana. Są wyjątki, ale te niczego nie dowodzą i reguły ogólnej nie nadwerężają. Opinja publiczna, ta opinja, co to do głębi przenika i umysły porusza, w Rossji nie istniała i nie istnieje, formułując się wedle nakazu z góry nie dla ogółu, ale wyłącznie dla warstwy społeczeństwa piśmiennej i dla Europy. Organem jej dziennikarstwo. Dziennikarstwu wolno niby w pewnych względach opinję wyrażać swobodnie. Złudzenie! Nic mu nie wolno. Dla przykładu, weźmy kwestję przymierza z Francją. Jedne gazety są za niem, drugie oświadczają się przeciwko niemu. *Graźdanin* dowodzi, że pozbawiłoby ono Rossję wszystkich świetnych owoców jej mądrej dziesięcioletniej polityki, że wzmocniłoby trójprzymierze i wywołało dążność do nowych uzbrojeń, że wytworzyłoby sztuczne niebezpieczeństwo wojny, że wreszcie postawiłoby Rossję w zależności od polityki przypadkowej i awanturniczej. Przypuszczenia te kończy książe Meszczerski następującem charakterystycznem zapytaniem: «I po co to wszystko? — czy po to, aby jutro jaki *Triponet*, zająwszy miejsce Carnota, sprzedał Anglji traktat francusko-rossyjski, jak sprzedał Niemcom tajemnice ministerstwa wojny?» Gdyby mu było nie wolno, nie odezwałby się w podobny sposób, a byłoby nie wolno, gdyby się to widokom rządu sprzeciwiało. Owóż, co się przymierza z Francją tyczy, zawarcie onego nastąpiłoby w takim tylko razie, gdyby Francja nie tylko pożyczek udzielała, ale bezwarunkowo Rossji służyła. Czy na rzeczpospolitą, mimo że się ona tak do warowania przed carem ułożyła, można na pewne liczyć? Dla tego dziennikarstwu rozdane zostały role. *Tiebie byt' powarom, tiebie trubaczom*. Jednym pozwolono o przymierzu z lirycznym pisać zachwytem; drugim dano swobodę potępiać je i udzielać Francji ostrych upomnień. Upomnienia te, zestawione z rozbijaniem się po Francji wielkich książąt za manifestacjami, dostatecznie tłumaczą głęboką myśl «mądrej dziesięcioletniej polityki» moskiewskiej. Mówią one wyraźnie: «Niech się Francja tak urządzi, ażeby miejsce Carnota i możliwego Triponeta zajął który z wielkich książąt rossyjskich w roli naczelnika nowej dynastji, a wówczas na przymierze z nią Rossja liczyć będzie mogła». Kto tego nie rozumi, temu powinszować należy. W Rossji ani jednego dziennika, ani żadnego pisma nie ma niezależnego w jakimkolwiek względzie. Wszystkie one myśl rządu tłumaczą, wszystkie półoficjalnemi są i, jeżeli się w zdaniach różnią, to w tym celu, aby, gdyby się potrzeba okazała, rząd mógł się wyprzeć zdania, które

(1) Korespondent czyni aluzję do buntu Puhaczewa i do manji podpalania, zwanej *krasnyj pietuch* (czerwony kogut), podawanych przez Moskali, szukających podobieństwa pomiędzy Rossją a Europą, za objawy ducha rewolucyjnego, pielęgnowanego w duszy ludu. Trzeźwe umysły nie widzą w tych przejawach nic w sensie europejskim rewolucyjnego. (p. R.)

go na razie kompromituje w oczach zagranicy. Na dziennikach swoich gra on, jak na klawiszach, wywołując tony takie lub inne, stosownie do potrzeby chwilowej. Publicystyka moskiewska, cała w czambuł, bez wyjątku, jest chyba na kuli ziemskiej najpodlejszą. Istny gnój! Z gnoju tego wystrzelają talenty; lecz jedne z nich z Rossji się wynoszą, otrzepując kurz z trzewików, jak Turgieniew, inne pomieszaniem zmysłów karjerę kończą, jak Dostojewski i Tołstoj, inne znów się rozpijają.

«Car gniewny» — temi wyrazami zaczyna się jeden z wierszów w «Reducie Ordona». Stosują się one do Mikołaja. Zastosować je można do Aleksandra III, który, jak się w roku zeszłym, na wieść o głodzie, rozgniewał, tak się gniewa do tego momentu. Gdy zaś się gniewa, to nie żartuje: ministrów w mordy wali, bez najmniejszego na ich ordery, tytuły i wysokie stanowiska względu. Mordobicie poprzedziło dymisję Wiszniegradzkiego. Niektórzy zaprzeczają temu; wiarogodne jednak głosy twierdzą, że choroba, z którą z gabinetu carskiego wyszedł, pochodziła ze zbicia. Najjaśniejszy pan, ubóstwiany monarcha zbił go na winne jabłko; że zaś posiada siłę herkulesową, tak mu dogodził, iż ruski miesiąc biedak odleżał. Coś podobnego spotkać musiało i Giersa, który się także rozchorował. Dwóch tych mężów choroby budzą bądź co bądź podejrzenie, przypadły bowiem w momencie, gdy na jaw wyszły zawikłania w finansach, zawiadowanych przez jednego i kompromitacje bałkańskie, wynikłe z pod dyrekcji drugiego. Car obydwóch po ojcowsku skarcił i napędził: Wiszniegradzkiego *netto*, Giersa zaś z zachowaniem pozorów dyplomatycznych — wyprawił go na lizanie się do Francji. Na miejsce tego ostatniego wszedł Szyszkin w charakterze zastępcy tymczasowego, póki stanowiska tego nie zajmie minister rzeczywisty. Wiszniegradskiego zmienił Witte, sprawca czyszczenia dróg żelaznych z elementu polskiego, polonożerca zawzięty. Polonofobja posłużyła mu za tytuł do zajęcia stanowiska ministra finansów. Czemuś podobnemu trudno uwierzyć, a przecież tak jest. W chwili wypędzenia Wiszniegradkisego, nikogo pod ręką car nie miał i w chwili tej Witte mu dogodził, wynalezieniem sposobu nowego dokuczenia Polakom, których Aleksander III z całej duszy i z całego nienawidzi serca. Jest przeto nadzieja, że postara się carowi w tenże sposób dogadzać dalej. Zachodzi atoli pytań dwa, na które odpowiedzi są z ciekawością oczekiwane, a mianowicie: czy Witte potrafi oczyścić finanse i jaki on wpływ na prześladowanie Żydów wywrze? Co do pierwszego, gdyby nie to, że car go na ministra wybrał, jednogłośnie wyraziłaby się opinja, że się on nie okaże lepszym od Wiszniegradskiego stajennym w stajni Augjasza. Że jednak go car wybrał, jednogłośnie przeto dzienniki przyznają mu wielkie zdolności finansowe i budują na nim wielkie nadzieje. Akurat to samo pisano o Wiszniegradskim. Dziś gienialność, jaką w nim upatrywano, zredukowano do pracowitości. I słusznie. Wypracował dla Rossji kilka miljardów długów. Zdaje się, że następca jego tą samą pójdzie w oczyszczaniu finansów drogą: już nawet krążyć poczynają pogłoski o negocjowaniu nowej pożyczki, z którą jakoby «napraszają się» bankierzy berlińscy. Co do żydów, rzecz się komplikuje nieco z powodu, że Witte za małżonkę żydówkę pojął. Czy Aleksander III o tem nie wiedział, czy też wiedząc zapomniał, gdy skojarzonemu z plemieniem żydowskiem mężowi tekę finansów powierzał? Pomijając to, że car ma do żydów niczem złagodzić się nie dającą pretensję za ukrzyżowanie Chrystusa, wytłumaczyć się nie da dla czego żony ministra z uwagi upuścił, gdy jest przekonanym, że najbardziej uboczne, ukośne, pośrednie żydów do takiej delikatnej sprawy, jak finanse, przypuszczenie, na zdrowie im wyjść nie może. Kto wie jednak! Może właśnie żydzi Rossję uratują. Może się to stanie na przekór Pobiedonoscowowi, który w komitecie ministrów nie omieszkał Wittemu uwagę na kwestję żydowską zwrócić i dostał od niego odprawę mniej aniżeli grzeczną. Witte prokuratorowi synodu najświętszego, krótko powiedziawszy, *nagrubił*, oświadczając mu, aby nosa w sprawy, które do niego nie należą, nie wtrącał a raczej pilnował swoich popów. Wdanie się przewodniczącego zapobiegło następstwom kłutni, przybierającej obrót ostry. Scena ta nie jest bez znaczenia. Zapowiada ona w otoczeniu carskiem obecność żywiołu przyjaznego żydom. Przyszłość pokaże, czy i jakie stąd wynikną następstwa.

Brzemienność przyszłością, mającą zmiany jakieś sprowadzić, tutejsi głębocy przypisują radzie państwa, która się niebawem zbiera na sesję jesienną. Zmiany — jakie? Nikt na to odpowiedzieć nie umie. Zmienić by przedewszystkiem należało formę rządu; o tem jednak, ani myśleć. Po za tem zaś — co? Cały mechanizm, który Rossji kształt i ruch nadaje, przystosowanym jest do formy rządu, do cara i tej idei, jaką on wyobraża. Jakież w mechanizmie owym zmiany są możliwe? Jakieś chyba nieznaczne: wzmocnienie sprężynki, zastąpienie kółka takiego przez inne, przedłużenie lub skrócenie łańcuszka i t. p. Sprężynek, kółek, łańcuszków do reparowania znajduje się w państwie rossyjskiem mnóstwo. Reparowanie atoli na nic się nie zda. Całą maszynę wyrzucić i inną na jej miejsce postawić potrzeba. Na coś podobnego nie zdobędzie się *Gosudarstwiennyj Sowiet*, który jakoby, celem zapobieżenia głodom, zająć się ma reformą gospodarstwa krajowego. Cóż on zreformuje? Czy oświeci lud, aby umiał sam myśleć o sobie? Ale!.. Z podobnie buntowniczym projektem żaden się nie odezwie *sowietnik*. Rada owa ma jeno głos doradczy. Uchwały jej żadnej nie posiadają wagi: idą przez przetak ministerjalny a ministrowie robią carowi tak zwany *wsiepoddanniejszij dokład*, z którego się wytwarza albo nie wytwarza ukaz. Ukaz i bez rady wydanym być może. Spodziewane przeto zmiany prawdopodobnie skończą się na niczem. Jeżeli Witte zręcznie się będzie umiał do dzieła wziąść i Pobiedonoscewa należycie zamatować, w takim razie nastąpią niejakie dla żydów folgi.

Dla nas folgi nie nastąpią żadne, raz dla tego, że w otoczeniu carskiem nie mamy żadnego Wittego, a potem dla tego, że — jak nasi *«krajowce»* utrzymują — Polacy zagraniczni drażnią Moskali i dobre w nich neutralizują popędy. Dawniej zalecali oni naśladowanie Finlandczyków; po tem atoli, co Moskwa z Finlandją zrobiła, zaprzestali za przykład ich dawać a poczęli pretensje wytaczać: do dzienników, rozdmuchujących szowinizm polski; do gron, urządzających manifestacje niepotrzebne; do osobistości występujących ze sprawą polską w obec cudzoziemców na kongresach, ligach, mityngach, konferencjach. One to, one, ubierające się samozwańczo w pawie pióra przedstawicieli narodu polskiego, główną są prześladowań przyczyną. Gdyby nie owi przedstawiciele nieproszeni!.. Obecnie cały telimenizm tutejszy oburzonym jest mocno na Lewakowskiego i Miłkowskiego za przemawianie ich w Bernie (2). Głównie ten ostatni, uważany za herszta w szowinizmie, jest oburzenia przedmiotem. Przypisują mu autorstwo znanej broszury, od pojawienia się której nastąpił zwrot w polskiej postawie politycznej; obwiniają go oraz o Skarb Narodowy, którego postawienie o mdłości ich przyprawia. Pocieszają się jednak: «Nie długo on pociągnie — z głodu zdechnie». Te *ipsissima verba*, słyszane z ust jednego z najzasłużeńszych w telimenizmie, powtarzam, celem zawiadomienia Miłkowskiego, aby się starał ciągnąć jaknajdłużej. Petersburscy stańczycy mocno są na niego rozjątrzeni. Chodziło im bardzo o to, aby Skarb Narodowy licho wzięło. Chodziło im bardzo o to.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W poprzednim pisma naszego numerze, w przeglądzie politycznym, nie mogliśmy, z powodu późnego dojścia wiadomości, zaznaczyć faktu pozbawienia Finlandji bytu samoistnego. Finlandja posiadała poręczoną traktatem autonomję i — już jej nie posiada. Stało się to *po ukazu*; rację zaś *Pietierburskia Wiedomosti* tłumaczą w następujący, żadnego komentarza nie wymagający sposób:

«Wczoraj — pod datą 27 b. m. (7 września) — ogłoszono w Helsingforsie ukaz o reformie senatu finlandskiego. Jest to nowy krok do zjednoczenia Finlandji z Rossją. Co zaś do projektów reformy, to było ich dwa. Pierwszy, opracowany przez gen. adjutanta Hejdena, drugi zaś przez sam senat finlandski. Ponieważ obydwa projekty znane były oddawna, przeto w prasie finlandskiej toczyły się otwarte spory w obronie projektu ostatniego. Monarcha zatwierdził projekt gen. gubernatora, który to projekt zniósł faktycznie system parlamentarny w senacie. Odtąd do senatu przechodzić będą jedynie sprawy, przekazane przez władzę wyższą, co może zresztą wcale nie mieć miejsca, gdy uwzględnimy chociażby to, że i reforma obecna przeszła już bez udziału zreorganizowanego senatu. Tak zwana ekspedycyjna kancelarja senatu uległa zwinięciu, chociaż dotąd była właściwie główną instytucją prawodawczą. Obecna reforma nadaje senatowi cechy instytucji gospodarczo-ziemskiej, podwładnej najzupełniej władzy centralnej i władzy gen. gubernatora. Departament ekonomji, czyli gospodarczy, powiększony o dwa wydziały — sprawiedliwości i dróg komunikacji, pozostaje pod przewodnictwem gen. gubernatora. Nader ważną rzeczą jest i to, że reforma otwiera podwoje senatu finlandskiego dla tych Rossjan, którzy osiedli w Finlandji i nabyli w niej prawa obywatelstwa. W ogóle reforma znosi dotychczasową fikcję o niepodległości

(2) O ile wiemy, Miłkowski w Bernie nie przemawiał. (p. R.)

Finlandji, ale ludność kraju *będzie* z tego zadowolniona (?), bowiem w ten sposób rząd kraju będzie ostatecznie oderwany od niepotrzebnego bawienia się w politykę i zamiast tego, odda się pożytecznej działalności około dobra i rozwoju kraju, związanego z Rossją węzłem nierozerwalnym.»

Że ludność kraju *będzie* zadowolnioną, to pewne, albowiem — niechby spróbowała i niezadowolnioną się okazała!.. Tak samo zadowolnioną jest ludność krajów polskich. Niechże telimeńszczyzna daje nam teraz Finlandję za przykład rozumu politycznego. Rozum finlandski do tego samego doprowadził rezultatu, co nierozum polski, a to dla tej prostej i naturalnej racji, że Rossja pełni w obec Europy swoje dziejowe azyjskie posłannictwo i tępi w swojem łonie europeizm wszelaki. «*S nami Boh: — kto protiwu nas? Pokoriajtiesia jazyci, ibo s nami Boh.*» Słowa te, wyrzeczone przez Mikołaja Igo w pamiętnym manifeście 1848 r., stanowią jej dyrektywę. To jej droga wyrocznia. Tą drogą iść ona musi, aż — albo się potknie i na łeb spadnie, albo Europę pochłonie. W obec alternatywy tej Polska, hodująca w łonie swojem nie — wzorem Finlandji — pokorę, ale ideę buntu, ma ważną do odegrania rolę, i odegra ją pod warunkiem, jeżeli przechowa w duszy swojej ten zaczyn, z którego idea buntu wynika.

Spólne austrjacko-węgierskie delegacje — rzecz dotąd niebywała — budzą echa. Hr. Kalnoky, odpowiadając na interpelację młodoczecha, domagającego się przedstawienia traktatu z Włochami, żądaniu temu odmówił. Powstała z tej racji nie mała w prasach włoskiej, francuskiej i moskiewskiej wrzawa. Dla czego odmówił? We Włoszech irredentyści domyślają się, że rząd artykułem tajemnym odstąpił wszelkich do wybrzeży morza Adrjatyckiego i do Tyrolu pretensyj; Watykan zaś domyśla się, że Austrja zrezygnowała raz na zawsze z popierania pretensyj papieża do władzy świeckiej. Francuzi domyślają się, że artykuł tajemny tyczy się zwrotu Włochom Sabaudji; Moskale zaś domyślają się, że Włochy wymówiły sobie branie udziału w wojnie przeciwko Moskwie, opierając się przeto na protekcji, jakiej Rossji udzielają młodoczesi, perswadują Austrji, iżby nic rozumniejszego zrobić nie mogła, nad odstąpienie od trójprzymierza i sprzymierzenie się z Rossją. Do tego dodają jeszcze i to, że cesarz niemiecki, który cesarza austrjackiego odwiedzał, naradzał się z tym ostatnim nad sposobami ugłaskania cesarza rossyjskiego. Była nawet, jakoby, mowa o złożeniu carowi wizyty sąsiedzkiej w Skierniewicach. Słowem, usposobienie pokojowe i wzajemnie przyjacielskie przejawia się wszędzie pomimo, że również wszędzie pomnożenie sił zbrojnych stanowi główną mocarstw pierwszorzędnych, jakoteż państw drugo i trzeciorzędnych, troskę. To atoli odpowiada regule: *si vis pacem para bellum.*

Zachodzą wprawdzie nieporozumienia drobne. Franciszek Józef pogniewał się na ojca świętego. Powodem gniewu jest za zbyt republikańskie głowy kościoła katolickiego manifestowanie się w obec Francji. Katolicka i monarchiczna prawowierność cesarza Austrji uczuła się tem zgorszoną i zagrożoną. A nuż by, za przykładem ojca świętego, zrepublikanizowali się katoliccy po największej części poddani dynastji Habsburgów, stanowiącej, wedle berlińskiej *Die Gegenwart*, kit jedyny monarchji austrjackiej! Ma przeto rację Franciszek Józef, że się gniewa.

Gniewnie również występuje Grecja. Poczęła się czepiać państewek, wchodzących do systemu bałkańskiego a niemiłych Moskwie. Do Bólgarji wystosowała pretensję za zaprowadzenie języka bólgarskiego, jako wykładowego, w szkołach, do których dzieci zamieszkałych w Bólgarji Greków uczęszczają. Rząd bólgarski na krótkiej drodze pretensję tę umorzył, dopuściwszy do szkół język grecki. Wówczas się gabinet ateński do Rumunji zwrócił w sprawie spadku po niejakim Zappie, którego zapis z majątków w Rumunji przezeń posiadanych na instytucje greckie konsulat grecki w Bukareszcie legalizował, ale trybunał miejscowy, na przedstawienie rzeczy przez spadkobierców, legalizacji nie uznał. Ponieważ rząd rumuński nie skasował, na żądanie rządu greckiego, wyroku trybunału, ten ostatni przeto zerwał z Rumunją stosunki dyplomatyczne, odwołał swego posła i swoich konsulów i opiekę nad poddanymi greckimi powierzył poselstwu i konsulatom moskiewskim. Że się to nastawianie rogów nie dzieje bez poduszczania ze strony Rossji, to wątpliwości ulegać nie może, równocześnie bowiem p. Nelidów na audjencji u sułtana wyjechał z pretensjami, tyczącemi się zanadto względnego traktowania Bólgarji przez W. Portę. Carowi się to nie podoba. Gabinetów nie trwożą te na czułym gruncie kwestji wschodniej manifestacje grecko-moskiewskie. Gabinet petersburski w ten sposób probuje pomaskować ohydstwa, jakich się zgraja płatnych morderców pod dyrekcją Giersa na Wschodzie dopuściła. Skompromitowało to Rossję grubo. Kompromitacji nie naprawi zapewne i wizyta w Atenach carewicza, wyprawionego ze Skierniewic *incognito*, pod opieką policji tajnej, na srebrne królestwa greckich wesele. Car w tym czasie udał się do Warszawy, gdzie zabawił pół godziny i, dworca nie opuszczając, zrobił przegląd pobieżny urzędowych i nieurzędowych honoracjorów płci obojga, spędzonych na ten koniec przez Hurkę.

W Galicji wschodniej nie ustaje emigracja ludności rusińskiej do Rossji. Fenomen ten spowodowały przyczyny ekonomiczne, które jednak same jedne wywołaćby go nie były w stanie, gdyby się z niemi nie łączyły podniety natury politycznej, odnoszące się do machinacyj r. 1848. W czasie owym rząd austrjacki ze sprawy ruskiej, sprawy domowej polskiej, zrobił sprawę państwową austrjacką i w imie tej ostatniej wytworzył anti-polską rusińską opozycję. Fabrykacja śród Rusinów patrjotów austrjackich upoważniła Moskwę do fabrykowania patrjotów moskiewskich. Wyrodziło się ztąd agitacyjne spółzawodnictwo, które, wprowadzone w środowisko ludowe, sprawić musiało zamęt w pojęciach, ułatwiający zadanie zręcznym agitatorom. Temu się dziwić nie należy. Dziwniejszem jest zachowywanie się inteligencji polskiej, która, jak się pokazuje, nie wiedziała, co się pod jej nosem dzieje. Jest to następstwo podziału gmin na dworskie i włościańskie.

ROZMAITOŚCI

= *Rocznica śmierci Kościuszki* — przypadająca d. 15go października, obchodzona była uroczyście w Krakowie, Lwowie i kilku innych miastach w Galicji. Rano odbywały się po kościołach nabożeństwa żałobne, wieczorem schodzono się na odczyty i przedstawienia artystyczne. Lat 75 już upłynęło, jak «Naczelnik» zeszedł z tego świata.

* * *

= *Ku wiadomości naszych artystów.* — Pisma polskie krajowe następujący zamieszczają komunikat: «Niniejszem mam zaszczyt zakomunikować, iż 4go października zostało uformowane tutaj towarzystwo akcyjne z kapitałem 10 000 dolarów reprezentowania sztuki polskiej na wystawie Kolumbowej, jakoteż wyrobienia stałego zbytu dzieł sztuki polskiej w Ameryce. Obecnie jesteśmy zajęci załatwieniem formalności i zapewne przejdzie 10 dni, nim przygotujemy potrzebne ogłoszenia i odezwy do kraju. Ze względu jednak na czas krótki, pożądanem byłoby, gdyby Sz. Pan zechciał obecnie podać tę wiadomość w swem piśmie dla miejscowych artystów (podp.) *K. Sawicki*, 572, Noble street, Chicago, Illinois.»

* * *

= *Prasa krajowa o Skarbie Narodowym.* — Dotychczas ideę Skarbu Narodowego stawiły i popierały wyłącznie pisma emigracyjne polskie w Ameryce i w Europie. Pierwsza, przed rokiem 1870, podniosła ją *Niepodległość*, oficjalny organ istniejącego podówczas Zjednoczenia. Następnie wystąpił z nią *Kurjer Paryski*, którego kierownikiem był nieboszczyk Agaton Giller. W ostatnich czasach rzecznikiem jej na gruncie europejskim stało się *Wolne Polskie Słowo*. Dzienniki krajowe jedne zachowywały o niej milczenie, inne odzywały się, potępiając ideę i rokując onej na pewne niepowodzenie. Obecnie Skarb Narodowy znalazł poparcie. Te pisma, co dotychczas rozmianek Sk. Nar. unikały, odezwały się o nim. *Nowa Reforma, Kurjer Lwowski, Goniec Wielkopolski* i inne zamieściły artykuły wykazujące pożyteczność instytucji ze względu na jej patrjotyczne znaczenie i polityczną doniosłość.

* * *

= *Pieczołowitość austrjacka o poddanych swoich.* — Przed 2 i pół laty Moskale zaaresztowali Adolfa W. Schleyena, słuchacza

politechniki lwowskiej, rok cały go indagowali, sądzili i na trzy lata do pawłowskiego więzienia w Petersburgu skazali, nie zawiadomiwszy o tem władz austrjackich. Na prośbę ojca Koło polskie w Wiedniu przedstawiło w sprawie tej memorjał ministrowi sprawiedliwości, który memorjał przyjął i żadnego z niego użytku nie zrobił. Matka Schleyena wniosła za pośrednictwem władz państwowych podanie do cara o ułaskawienie syna, minister podanie ambasadzie rossyjskiej w Wiedniu wręczył i ta przez konsulat w Brodach zawiadomiła policję lwowską a policja matkę, że ministerstwo rossyjskie uznało za rzecz niestosowną podobnem podaniem cara *molestować*. Poseł Szczepanowski ma sprawę tę poruszyć w delegacjach spólnych w Budapeszcie. Zobaczymy czy to pomoże; w każdym zaś razie widzimy, jakie korzyści zapewnia poddaństwo austrjackie. Kądzielskiego, poddanego austrjackiego, zaaresztowali Moskale w Podwołoczyskach na territorium austrjackiem, w domu jego rewizję zrobili i do Kijowa zabrali.

* * *

= *Ossolineum.* — W odświeżonych i świątecznie w zieleń przystrojonych murach zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie odbyło się d. 13 września doroczne publiczne posiedzenie, na którem złożono sprawozdanie z czynności za rok ubiegły. Zbiory zakładu, zarówno w dziale bibliotecznym jak muzealnym stale się powiększają. Liczba dzieł, znajdujących się w księżnicy, przekroczyła już cyfrę 90.000, a doszła blisko 200.000 tomów. Liczba korzystających ze zbiorów zakładu w różnych oddziałach muzeum i biblioteki pracowników wyniosła w ciągu roku cyfrę 17.230 osób. W zbiorach bibljotecznych znajduje się obecnie 1.878 map i atlasów, 3.471 rękopisów, 2.803 autografów, 1.042 dyplomatów; w muzeum 856 obrazów, 25.237 rycin, 2.195 rzeczy muzealnych; w zbrojowni przedmiotów pamiątkowych 667; oprócz tego posiada zakład bogaty zbiór monet polskich w liczbie 4 332 i medali 7.8. Dochody zakładu wynosiły w tym czasie w gotówce 64.857 zlr. 88 centów, wydatki 63.608 zlr. 16 ct. Posiedzenie zakończył odczyt skryptora, p. Tadeusza Czapelskiego, który streścił pamiętnik Wojciecha Dobieckiego, pazia księcia prymasa Michała Poniatowskiego, malujący dwór i otoczenie tego wysokiego w Rzeczypospolitej dygnitarza.

* * *

= *Za przykładem Węgrów.* — Po Budapeszcie Wiedeń. D. 11 października otwarte zostało uroczyście we Wiedniu pierwsze żeńskie gimnazjum. Zostało ono wprowadzone w życie staraniem osób i instytucyj prywatnych. Gmina wiedeńska udzieliła jedynie bezpłatnie potrzebnego lokalu. Na razie otworzono pierwszą klasę, z biegiem lat otworzoną zostanie klasa druga, trzecia, aż do sześciu. Kierownikiem nowego zakładu naukowego dla kobiet został dr. Hanack. Do egzaminu zgłosiło się 31 panien, z tych jedna tylko została uznaną za niezdolną, 30 zaś spotkał zaszczyt nazywać się gimnazjalistkami. Najmłodsza ma lat 14, najstarsza 16. Program nauki został ułożony na wzór programu gimnazjów męskich; uczennice po złożeniu matury będą mogły wstąpić na uniwersytet na wydział medyczny lub filozoficzny.

* * *

= *Bank ziemski* — zwany inaczej «Bankiem ratunkowym», założony w celu ratowania polskiej ziemi od przechodzenia w ręce niemieckie za pośrednictwem komisji kolonizacyjnej, ustala swój byt i rozwija się dosyć pomyślnie. Ze sprawozdania, odczytanego na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów, dowiadujemy się, że oprócz dywidendy 4 o/o, odliczył on 20 o/o do funduszu rezerwowego i zaprojektował powiększenie kapitału zakładowego. Liczba nabywców gruntów parcelowanych zwiększa się stale, obecny więc kapitał zakładowy, wynoszący 1.200.000 marek, okazuje się za szczupłym. Wkrótce odbędzie się specjalnie dla tego wniosku nadzwyczajne ogólne zgromadzenie.

* * *

= *Zakaz policyjny.* — Do Westfalji dla zarobków wyemigrowało dużo ludności polskiej robotniczej. Ilość wychodźtwa tego podają na 30.000 głów. Robotnicy pod wpływem księży pozawiązywali stowarzyszenia, których organem jest pismo *Wiarus*. Pismo to zawiadamia o rozporządzeniach prezesa regencji w Arnsbergu i landrata w Bochum, nakazujących policji czuwanie nad tem, ażeby nie dopuszczała wszelkich pochodów z polskiemi chorągwiami i odznakami, oraz towarzystwom polskim w Westfalji, ażeby na procesjach i pielgrzymkach nie występowały z chorągwiami, oznakami, ani też w polskich strojach (*in polnischen Trachten*). *Wiarus* tłumaczy, że chorągwie polskich Towarzystw są nie narodowe i polskie, ale kościelne, za pozwoleniem biskupiem przez księży westfalskich poświęcone, oznaki zaś i czapki są najrozmaitszej formy i rozmaitego koloru, nie mogą zatem uchodzić za polskie i narodowe. Mógłby jeszcze dodać, że przy obchodach, gdy stowarzyszeni do spólnej zasiadają biesiady, kolej toastów rozpoczynają zazwyczaj toasty za zdrowie i pomyślność króla, papieża i arcybiskupa Stablewskiego. *Wiarus* zapowiada, że Towarzystwa polskie będą się broniły na drodze prawa.

* * *

= *Nowy kurs nad Bałtykiem.* — Z Mitawy piszą do *Kraju*: «Wkrótce mają tu być otwarte kursy języka russkiego dla niemców, łotyszów i estończyków, którzy są nauczycielami szkół wiejskich w gub. Kurlandzkiej. Ze względu na to, że osoby nie znające języka russkiego będą od obowiązków uwolnione, na kursy zapisało się wielu pragnących uczyć się języka russkiego.» Świadczy to, jak rząd troszczy się o podniesienie poziomu oświaty ludowej, każąc dzieci łotyskie i estońskie uczyć w niezrozumiałym dla nich a zupełnie obcym języku.

* * *

= *Architektura polska* — na międzynarodowej wystawie w Monachium. O powodzeniu malarzy i rzeźbiarzy polskich na wystawie tegorocznej monachijskiej pisaliśmy już dawniej wiadomości; mniej było dotąd słychać o dziale architektury na tym międzynarodowym turnieju. Obecnie fachowy sprawozdawca *Deutsche Bauzeitung*, znanego organu budowniczych niemieckich, ocenia dosyć gruntownie (w nrze 74) prace architektów polskich. Najliczniejszy udział w wystawie wzięli budowniczowie warszawscy, a recenzent podnosi tu głównie prace budowniczych Dziekońskiego, Lilpopa i W. Marconiego. Z dzieł, nadesłanych z Galicji, najwyżej stawia projekt profesora Odrzywolskiego na gmach lwowskiej kasy oszczędności. Z wielkiem uznaniem mówi dalej o projekcie pana Hendla restauracji ruin zamku w Tenczynie, wreszcie wspomina o gmachu szkoły politechnicznej we Lwowie, stawianym przez prof. Zacharyewicza.

* * *

= *Propaganda prawosławia.* — W skutek starań arcybiskupa (prawosławnego) litewskiego i wileńskiego, jak donosi *Wileńskij Wiestnik*, w djecezji prawosławnej litewskiej synod najświętszy ustanowił wakans drugiego misjonarza, mającego za zadanie zwracania innowierców na łono cerkwi prawosławnej. Na posadę tę został mianowany Paweł Drejzen, były rabin, który przyjął prawosławie, jako zupełnie na posadę tę odpowiedni, ze względu na swoje rozwinięcie i przekonania. Ma to być tolerancja religijna, za «zwracanie» bowiem z prawosławia na inne wyznanie surowe czekają kary.

* * *

= *Dolina Mickiewiczowska w Kownie* — ulubione miejsce przechadzek i dumań samotnych naszego wieszcza, jak donoszą z Kowna, postać swoją od owego czasu zmieniła do niepoznania. Strumień, przepływający tę uroczą dolinę, wysechł; dąb, pod którem wieszcz nasz lubiał siadywać, wewnątrz wypalony, runąć może przy pierwszej silniejszej burzy, a kamień, na którym niejednokrotnie przesiadywał całemi godzinami, rozbito i użyto do budowy szosy. Pozostały jeszcze gęste i wspaniałe drzewa, ostatnia ozdoba tego drogiego sercu polskiemu zakątka. A i tym grozi już «rządowa moskiewska siekiera». Komendant twierdzy kowieńskiej zażądał ich wyrąbania ze względów wojskowych. Zaszedł jednak i fakt pocieszający. Gołowa czyli burmistrz miasta Kowna, chociaż Niemiec z pochodzenia, wziął dolinę Mickiewiczowską pod swą szczególniejszą opiekę, kosztem miasta kazał w dolinie wystawić piękny domek i umieścił w nim dozorcę, którego obowiązkiem jest utrzymywać tam czystość i porządek, a zarazem dawać zwiedzającym potrzebne wyjaśnienia.

* * *

= *Objaw pocieszający.* — Założone przed trzema laty w Wadowicach towarzystwo zaliczkowe włościańskie i ochrony własności ziemskiej rozwija się bardzo dobrze. Swiadczy o tem sprawozdanie z walnego zgromadzenia, które teraz ogłoszono drukiem. Zgromadzeniu przewodniczył ks. Ignacy Sablik w obecności komisarza rządowego Majewskiego (choć zgromadzenia takie odbywają się bez komisarzy rządowych) i notarjusza Wilczyńskiego. Członków liczyło ono 1.355 (w r. 1891 przybyło 289) z wpłaconą kwotą udziałową 7.124 zlr. na deklarowanych 12.510. Jakiem zaufaniem cieszy się towarzystwo, dowodem wkładki oszczędności, które dosięgły cyfry 24.189 zlr. Pożyczek wydaje towarzystwo nie wiele, ale natomiast z wielkiem powodzeniem zajęło się zakupowaniem majątków tabularnych i ich rozkolonizowaniem. W r. z. zakupiło wsie Wołczą dolną w Staromiejskim powiecie od spadkobierców Steinkühla, i Królin w pow. Mościckim od Feiwla Rosenberga. Długi na Królinie ciężące spłaciło już całkowicie, na Wołczy zaś są w toku spłacenia. Lud zarówno mazurski jak ruski garnie się do zakupowania ziemi. Długów nowych nie zaciągało towarzystwo żadnych po bankach i, obracając własnym kapitałem, nabyło w b. r. nowe dwa majątki do rozparcelowania. — Z fundacji utworzonej z. r. na pamiątkę Konstytucji 3 maja, wynoszącej w kapitale,

złożonym przez samych włościan, 471 złr., dawano potrzebującym pożyczki na 3%. — Rozkolonizowano dotychczas 47 rodzin (213 osób), które zakupiły ogółem 381 morgów, powiększając pierwotny obszar posiadanej ziemi o 229 morgów, zmieniając bardzo znacznie stosunek zaludnienia miejscowego. Rodziny wzmiankowane albo wcale nie pozbywały pierwotnych swych posiadłości, albo pozbywały je gospodarzom. Tylko w jednym wypadku nabywcą był spekulant żyd, jako wierzyciel. — Towarzystwo wadowickie, gospodarując oględnie, rozwiązało w praktyce zadanie, o którego rozwiązanie napróżno przed laty kusili się wielcy panowie, zakładając szumnie banki parcelacyjne. Parcelację uważać można, jako przygotowanie gruntu pod spółki rolnicze. Trzeba mieć nadzieję, że włościanie i do spółek rolniczych dójdą praktycznie drogą gospodarstwa porządnie prowadzonego.

*
* *

= *Kolonizacja żydowska.* — Już tedy sprawa kolonizacji żydowskiej została uregulowana. Pomiędzy baronem Hirszem a rządem rossyjskim nastąpiła umowa formalna, wedle której od 1 stycznia r. 1893 rozpocznie się wysiedlanie po 150.000 Żydów rocznie, przez ciąg lat 25. Nie będziemy powtarzali zawartych w niej warunków i szczegółów, znanych czytelnikom naszym w ogólnych zarysach ze wzmianek poprzednich. Zastanowimy się raczej nad rezultatem, jaki to dwudziesto pięcio letnie wysiedlanie sprowadzi. P. F. Olszewski ogłosił w *Kurjerze Warszawskim* ciekawą pracę, tyczącą się stosunku przyrostu w Kongresówce ludności chrześciańskiej i ludności żydowskiej w przeciągu lat 74 t. j. od r. 1816 do r. 1890. Wyciągniemy z tej pracy streszczenie. W r. 1816 było ludności w ogóle 2.217.287 a w tem żydów 212.944; w r. 1890 ludności w ogóle 8.256.562, żydów 1.134.268. W pierwszym z tych dwóch lat stosunek procentowy wynosił 9 z czemeś na sto, w drugim prawie 14%. Swiadczy to, że ludność żydowska mnoży się bardziej aniżeli chrześciańska. Ogólny jej przyrost wyraża procent roczny 5,30%. Odnosząc ten przyrost do ludności żydowskiej w Królestwie i w Krajach Zabranych (Litwa i Ruś), wynoszącej ogółem 4.384.500 głów, wypadnie, że powiększa się ona w roku każdym o głów 224.924. Gdyby br. Hirsch nie wysiedlał, za lat 25 ludność żydowska doszła by cyfry poważnej 10.007.600. Z tej cyfry, w skutek wysiedlania, ubyć ma 3.750.000, pozostanie przeto w r. 1917 w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej żydów 6.257.600. Cóż ztąd wynika? Wynika to, że wykolonizowanie żydów taką samą przyniesie społeczeństwu ulgę, jaką jest wszelka kolonizacja. Ludność ubywająca oczyszcza pole dla pozostającej. Przedsięwzięcie barona Hirscha nie usunie, ani rozstrzygnie kwestji żydowskiej. Rozstrzygnąć się może ona jedynie na drodze zespołobywatelenia ludności żydowskiej z ludnością chrześciańską. Droga to trudna, ale — konieczna.

*
* *

= *O sztuce polskiej.* — Znany krytyk i estetyk, J. H. Rössing, w dzienniku holenderskim *Het Niewos van den Dag* (Nowości dzienne), po zwiedzeniu wystawy muzycznej w Wiedniu i sztuk pięknych w Monachium, tak się o działach polskich wyraża: «Miłość ojczyzny, rycerskość, boleść z powodu ucisku, przemocy i zadawanego gwałtu wyciskają piętno widome na każdem dziele polskiego ducha i polskiego geniuszu. Sztuka jest w Polsce w wysokiem poważaniu, gdyż bardzo słusznie uważaną bywa za broń, którą naród powinien walczyć, aby zachować odrębną egzystencję. Sztuka polska jest łącznikiem duchowym wszystkich Polaków, z których trzy miljony żyje pod zaborem pruskim, trzy miljony pod zaborem austrjackiem, ośm miljonów pod zaborem rossyjskim. W Niemczech dokładają wszelkich starań, aby giermanizować; w Rossji karzą Syberją za każde nieledwie pomyślane głośniej słowo». O polskiej muzyczno-teatralnej wystawie w Wiedniu powiada, że ze szczególnym pietyzmem urządzony został pokój Chopina, stanowiący wystawy tej centrum. O Modrzejowskiej, którą autor widział w Londynie, pisze, że głębokością uczucia i naturalnością arystokracji przewyższa Sarę Bernhardt. Nie zapomina i o manuskrypcie «Boga Rodzicy», jako o najstarszej pieśni wojennej Polaków. Szczególną uwagą autora cieszą się «Jasełka» — opisuje je szczegółowo. Wspomina o Fredrze, Molierze polskim, a na dowód jak starą jest literatura nasza, przytacza Kochanowskiego, znanego z niektórych dzieł i Holendrom. O operze polskiej ze względu na śpiewaków, jakich Polska posiada, pisze, iż jest ona w stanie kwitnącym. Ustęp końcowy artykułu p. R. brzmi jak następuje: «Trzy potężne państwa Polskę rozebrały i wykreśliły ją z karty Europy, a jednak sztuka, która bezpośrednio wypłynęła z narodu, tak potężnie manifestuje siłę żywotną Polski, jest najlepszą rękojmią, że Polska nie zginie, że Polacy *heeft nog gen ondergang te vreeren* — nie potrzebują obawiać się upadku!»

*
* *

= *Prasa uczciwa.* — W dzienniku berlińskim *Vorwärts* czytamy: — «Nie ma prasy bardziej sprzedajnej, jak wiedeńska; każde przedsiębiorstwo sowicie musi jej się opłacać, jeśli pragnie, aby go nie dyskredytowała. Nic tu nie może obejść bez łapówek, tak zwanych «*Pauschalien*». Przy budowie galicyjskiej kolei transwersalnej wydano na łapówki, za pisanie o tym przedsiębiorstwie w części redakcyjnej, dziennikom wiedeńskim 100.000 guldenów. Pośredniczył w tem Länderbank. Szczepańskiemu Alfredowi dostało się wtedy także kilka tysięcy. Taką samą sumę musieli poświęcić założyciele upadłej następnie firmy wyrobów broni Löwego w Peszcie. Starszy zgromadzenia drukarskiego Karol Höger, który zatrudniony był dawniej w redakcji *Wien. Allg. Ztg.*, wyjawił medyskretnie, ile w czasie jego pracy w pewnem, mniej nawet poczytnem piśmie, przynosiły roczne łapówki za pomieszczanie pewnych notatek w tekście. Oblicza je na 70.634 guldenów. W liczbie tej figurowały Towarzystwa asekuracyjne: «Azienda» z sumą 2000 guldenów, «Anker» z 1700 guld. i «Phönix» z 1009 guld.; banki opłacały się także. Bank angielski płacił rocznie 2650 guld., Rotszyldowskie «Creditanstalt» 3100 guld., dom Rotszylda 4000 guld., Länderbank 4800 gld., Bank austro-węgierski 1300 gld., Unionbank 2650 guld., wiedeńska kasa oszczędności 900 guld., Towarzystwo żeglugi po Dunaju 3000 gld., Rotszyldowski Nordbahn 3200 gld., kolej państwowa 4350 guld., Südbahn 3000 guld., Towarzystwo tramwajowe 2000 guld., przedsiębiorstwo gazowe 2400 guld. itd. itd. Nie ulega wątpliwości, iż bardziej poczytne organa, jako to *Neue Fr. Presse* i *Tagblatty* mają przynajmniej ze trzy razy więcej dochodu z tego źródła. Ilekroć w jakiem piśmie wiedeńskiem pojawi się nieprzychylna wzmianka o jakiem przedsiębiorstwie, można być pewnym, że przedsiębiorstwo to nie opłaca się wcale. Rzecz prosta, iż taka przedajność i zepsucie wpływa także na polityczne znaczenie pism. Länderbank wiedeński w korumpowaniu prasy odegrał ważną rolę. Nie przynosi to wcale zaszczytu tej instytucji. Sprzedajność w prasie wiedeńskiej coraz większe przybiera rozmiary, a Länderbank truciznę tę szerzy także w innych prowincjach. Między wierszami nietylko prasy wiedeńskiej czytać się musi, «czem zostać chce ten lub ów pan, mieniący się dziennikarzem», lub «czego chce ta lub owa kreatura, która dla osiągnięcia zysków w monecie brzęczącej lub uzyskania synekury zacięgnęła się w szeregi dziennikarskie». Smutne to, ale prawdziwe! — Od prowadzenia w podobny sposób interesów nie jest wolnem takie nawet pismo, jak *Deutsches Volksblatt*, założone w tym celu, aby zwalczać przedajność prasy. Pismo to pobiera remuneracyj od rozmaitych instytucyj pieniężnych około 13 000 guldenów rocznie. Roczne te pauszalja nie mogą być liczone na karb ogłoszeń, albowiem opłacająca się np. 1000 gld. Spółka gazowa ogłoszeń wcale nie zamieszcza.

*
* *

= *Fiasco polskie na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu.* — Hrabia Zygmunt Cieszkowski, człek jak się zdaje pełen chęci jaknajlepszych, należy widocznie do tego rodzaju hrabiów, którzy są przekonani, że dość jest być hrabią autoramentu jakiegokolwiek, ażeby się nadawać do wszystkiego na stanowisku naczelnem. Buława hetmańska, pastorał biskupi, teka ministerjalna w zakresie finansowym, oświaty, sprawiedliwości, robót publicznych, etc.: są oni do tego wszystkiego. Hr. Z. C. stanął na czele komitetu wystawowego w Wiedniu i tak rzeczy potrafił urządzić, że wystawa pojęcia o sztuce polskiej nie daje a popisy teatralne zrobiły zupełne, nic do życzenia nie pozostawiające *fiasco*. Wydało się snadź dostojnemu mężowi, że, ponieważ na przedstawieniach teatralnych i na koncertach bywa, potrafi więc takowe dobrać i uregulować. Nie tyle jednak winien on sam, co ci, którzy jego dobrali i na regulatora wykierowali. Sztuka ta — jak zawiadamiają — to jeno dokazała, że «urządziła» 30.000 złr. długu i nie wiadomo, kto ten dług spłaci.

*
* *

= *Militaryzm.* — Podnoszenie ducha militarnego prowadzi do nadużyć, które dosadnio przedstawione były w parlamencie berlińskim. W niemieckiej armji zdarzają się częste wybryki oficerów, których szlify wbijają w dumę, nie umiejącą miary zachowywać. W armji austr. do szlifomanji przyłącza się w Niemcach, zajmujących w większej części stopnie oficerskie, wyraźna wzgarda dla narodowości nie niemieckich. Doprowadza to podwładnych do rozpaczy, wyrażającej się za pomocą samobójstw, których stosunkowo w żadnem z wojsk europejskich nie dopuszczają się żołnierze w takiej, jak w wojsku austrjackiem, ilości. Nic w tem nie ma dziwnego. Co w szeregach austrjackich trzyma żołnierza? — czy przywiązanie do tronu, obojętnego dla Niemców nawet od czasu jak powaga tronowa i urok korony zogniskowały się dla nich w Berlinie?

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BOHDANA ZALESKIEGO — *«Dzieła Pośmiertne.»* — Wydane w roku przeszłym przez synów poetyczne piewcy ukraińskiego utwory zasługują na to, ażeby na nie uwagę czytającej publiczności zwracać. Nie uczyniliśmy tego dotychczas z powodów od nas niezależnych. Tem ochotniej pośpieszamy spełnić obowiązek nasz obecnie.

Bohdan Zaleski zajmuje na Parnasie polskim stanowisko wybitne a odrębne, nie nadające się do porównywania go z olbrzymami, którzy poezję polską postawili na równi z poezjami narodów, przodujących ludzkości na drodze cywilizacyjnej. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński stanowią kategorję jedną, on — drugą. Oni talenty, jakiemi ich natura obdarzyła, wypolerowali na studjach literackich, na badaniach filozoficznych, na wzorach starożytnych i nowszych, kształcących smak i dających świadomość sposobów, za pomocą których dzieło sztuki przyobleka się w formy estetyczne. We wrodzone w nich uzdolnienia wsiękło coś z Homera i Pindara, z Wirgiliusza i Horacego, z Danta, Petrarki, Szekspira, Göthego, Byrona. Na Zaleskim wpływów szkolnych nie znać najmniejszych. Zdaje się, jakoby on akademję zaczął w Bohatyrze, gdzie się urodził (1802), skończył w Humaniu, u księży Bazyljanów, których opuścił, licząc osiemnaście lat wieku. Pobyt w Warszawie i stosunki w świecie literackim nie wywarły wpływu na naturę jego talentu i o tyle jeno podziałały, że Ukraina, której od r. 1820 nie oglądał więcej, przybrała w jego wspomnieniach kształty i barwy piękna idealnego. Nie sposób bardziej wyidealizować krainy rodzinnej, jak on wyidealizował gniazdo swoje. Kochał bo je! «Duszą, sercem Ukrainiec» — z serca śpiewał; wykarmiony «mlekiem dum i mleczem kwiecia», dostrajał się do ech, które nad Wisłą dochodziły do słuchu jego z nad Dniepru, z mogił, ze stepów, miękie, rzewne, śpiewne, przepiękne, mówiące mu o ziemi milszej «niźli piaski Mazowsza». Nostalgja prowincjonalna na chwilę go nie opuszczała: pod jej wpływem poeta przedstawiał sobie Ukrainę stokroć bardziej uroczą, niż była w istocie. We względzie tym był on wiernym uczuć własnych tłumaczem i wytwarzanych przez wyobraźnię własną krajobrazów malarzem. Czytającej publiczności odkrył nowy świat, świat na pół bajeczny, czarowny—niesłychanie ciekawy. Czytelnicy zachwycali się pierwotnemi utworami Zaleskiego tembardziej, że język, którym się do oddawania onych posługiwał, był również ze swojej strony odkryciem nowem a nadzwyczajnem. Ani się domyślano, ażeby język polski posiadał tę i taką giętkość, śpiewność, kryształowość, jaką mu Zaleski w Dumach, Dumkach, Piosnkach i Balladach nadał.

Pojawienie się Zaleskiego w literaturze polskiej miało znaczenie ogromne, nie tylko literackie, ale i polityczne. Jego utwory obok utworów Mickiewicza, ośpiewującego Litwę, były poetyczną ratyfikacją unów horodelskich i lubelskich, nadających sankcję prawną wypadkom dziejowym, które z Polski, Litwy i Rusi wytworzyły federacyjne polskie państwo, łączące w jedną całość «wolnych z wolnymi i równych z równymi.» To co było najpoetyczniejszego na Litwie Mickiewicz, to co było najpoetyczniejszego na Rusi Zaleski wleli do spólności literackiej polskiej, uświetniając ją urokami, do momentu wystąpienia ich nieznanemi w literaturze polskiej. Ten ich udział w pracy na polu piśmienniczem tem większą posiadał doniosłość, że pierwotnie dokonywał się nieświadomie. Mickiewicz w «Dziadach», w balladach z nad Świtezi, czerpał treść ze zwyczajów i podań miejscowych, w «Odzie do młodości» miał na widoku «Ludzkości całe ogromy», to jest cele, przedstawiające młodocianym umysłom, myślącym a zapalnym, za zbyt ciasnemi granice ojczyzny własnej. To samo i obecnie wygłasza młodzież, zamierzająca, «ona tylko sama to, co świat nazwał snem i marą, uczynić jawą, uczynić wiarą, uczynić prawem.» Jak w tem, tak w tamtem świadomości nie było. Zaleskiego dusza odbijała świat, «jak zielony brzeg krynica», że zaś był to brzeg ukraiński, w takie.n przeto odbiciu, jakie mu do duszy wchodziło i z tem prawem obywatelstwa, jakie dla Rusi zastrzegły *pacta* lubelskie, wprowadzał go do literatury polskiej. Tą drogą i w ten sposób potęgował w narodzie miłość rodzinną, która jest warunkiem nieodzownym spólnej członków narodu przeciwko dybiącym na ich wolność i byt nieprzyjaciołom obrony. Ruś przezeń zajęła poczesne w literaturze polskiej miejsce. On też, do spółki z Malczewskim, Goszczyńskim, Gosławskim, przyczynił się znacznie do rozbudzenia ruchu śród Rusinów na polu literatury ruskiej.

Wpływ Ukrainy, rozmiłowanie się w niej i talent, jaki w darze od natury otrzymał, nadały Zaleskiemu w literaturze polskiej fizjognomię nawskróś oryginalną i wybitnie indywidualną. Jest on samym sobą. Podczas kiedy wielcy spółcześnicy jego bywają najczęściej niesłusznie pomawiani przez krytyków o zapożyczanie się u poetów zagranicznych, jemu nikt podobnego nie uczynił zarzutu. Samym sobą jest on w każdej nucie, w każdym dźwięku i tę samosobowość zachował na zawsze. Przejawia się ona w utworach, wydanych pod tytułem, którymś zaznaczyli powyżej. Złożyły się na nie: w tomie pierwszym, Różne wiersze, Luźne zapiski o rówieśnikach, Modlitwy, Urywki, Luźne rozpamiętywania ku zbudowaniu się, Ukraińszczyzna, Jamby i pyłki, Fragmenta większych całości, wreszcie «Złota duma», część pierwsza poematu o trzech częściach; w tomie drugim, «Potrzeba Zbaraska», «Wigilja godów tysiąclecia» i Mowa na pogrzebie Mickiewicza w r. 1856. Kompozycjami na szerokie rozmiary są jeno: «Złota duma» i «Potrzeba Zbaraska» — ta ostatnia tylko przedstawia całość wykończoną, poemat liryczny, do którego osnowę zaczerpnął poeta z początkowych dziejów kozaczyzny, wysnutych z fantazji poetyckiej: dla tego poemat ów nazwał «dumą hetmańską». Działającemi w utworze tym osobistościami są: Ostafi Daszkiewicz, Przecław Lanckoroński i Bohdan Rużyński; węzeł zaś akcji stanowi udzielona przez nich Zbarażowi odsiecz, o której historja milczy. Od utworów poetycznych nie wymaga się ścisłości historycznej. Ścisłość historyczna u Zaleskiego wyraża się nie w odtwarzaniu zdarzeń, ale w przeprowadzaniu dążności, którą historja zaznaczyła przez złączenie Rusi z Polską w całość państwową. Dążność ta, niby nić czerwona, przewija się przez całą działalność poetyczną Zaleskiego od kolebki do mogiły. Stanowi ona podkład i myśl przewodnią poematu, nastrojonego na tę samą nutę, co dumy, dumki, rusałki, co wszystko, co z pod pióra jego kiedykolwiek w kraju i za granicą wyszło.

Zachodzi jednak niejaka różnica w pierwotnej a późniejszej Zaleskiego twórczości, różnica nie w tonie, nie w nastroju, lecz w polocie. Czuć się daje w skrzydłach ciężkość pewna. Zkąd się ona wzięła? Czy lata ją na pióra śpiewaka Zoryny włożyły? Nie. «Potrzeba Zbaraska» napisaną została w roku 1839, kiedy się Zaleski znajdował w dobie siły wieku męskiego. Gdzie indziej przeto szukać należy klucza do rozwiązania zagadki obniżenia lotności. Nie omylimy się, jeżeli, jako przyczynę fenomenu tego wskażemy mistycyzm. Mistycyzm filozoficzny obezwładnił Mickiewicza; mistycyzm filozoficzny skoszlawił geniusz Słowackiego. I Zaleski uległ tej chorobie w momencie, w którym poeci nasi uważali siebie za rodzaj proroków biblijnych, powołanych do obwieszczania słowa bożego. Ale choroba wyraziła się w nim inaczej: pod postacią nie filozoficznego, mesjanicznego, lecz religijnego, katechizmowego mistycyzmu. Odbiło się to na twórczości jego, zamykając ją w ramach katechizmowych. Pozostawała ona zawsze dźwięczną, melodyjną, indywidualistyczną, ale mniej lotną i bardziej, za bardzo nawet przejętą subjektywizmem. Czuć się to już dało: w «Przenajświętszej Rodzinie», w «Duchu od stepu». Krążył orzeł po nad mogiłami i stepami, po nad Dnieprem i Rusią, lecz, niestety, z ołowiem na skrzydłach, lubość w kołach szerokich. Utwory na szerokie rozmiary nie jego były rzeczą. W poematach Zaleskiego piękności są i wielkie, widne atoli miłośnikom i znawcom literackim, nie zaś ogółowi, temu ogółowi, co rozchwytywał jego dumki i rusałki i w mig się takowych na pamięć wyuczał.

Za «Dzieła pośmiertne» należy się wydawcom wdzięczność. Dwa te tomy są uzupełnieniem materjałów, potrzebnych do wystudiowania z punktu naukowego jednej z najwybitniejszych w literaturze polskiej postaci. Wydanie zaleca się starannością. Jedyny we względzie tym wyjątek stanowi — krótki zresztą — dział, zatytułowany «Ukraińszczyzna». Składa się on z jednego utworu w języku ruskim, przepełnionego omyłkami druku. Czyż w Krakowie, gdzie «Dzieła pośmiertne» z druku wyszły, nie znalazł się nikt, co by te cztery stronnice porządnie skorygować potrafił?

Zakończymy pytaniem:

Czemu dotychczas nikt śród naszych krytyków i historyków literatury nie zajął się analizą naukową działalności poetycznej Zaleskiego i znaczenia jej w piśmiennictwie polskiem?

* * *

Nr. 8 PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO wyszedł we Lwowie i zawiera: Z Brazylji, nap. Dr. I. Siemiradzki; Polacy w Turcji i krajach potureckich, nap. A. S. Chołoniewski; Kolonizacja na zasadzie współdzielczości, nap. Dr. Wiktor Ungar; Emigracja ludu w Galicji wschodniej, nap. K.; Interpelacja posła Sejmu galic. Stręka do Rządu w sprawie nadużyć przy wydawaniu włościanom paszportów; Rozmaitości; Ogłoszenia.

SPRAWY EMIGRACYJNE

W skutek wyjazdu ob. Stanisława Jarmunda, przewodniczącego w Towarzystwie polskiem wzajemnej pomocy w Sofii, na przewodniczącego, na nadzwyczajnem zgromadzeniu członków Towarzystwa d. 25 października, wybranym został ob. M. Woronowicz, na sekretarza ob. Hipolit Skawiński.

NEKROLOGJA

Stefan Buszczyński

Urodzony r. 1821 w Mołodkowcach na Ukrainie, zmarł w Krakowie d. 20 października r. b. Na wyłomie stał; niestrudzenie do tchnienia ostatniego o prawa Polski walczył i na wyłomie padł. Od młodości swojej brał udział w pracach narodowych; w latach 1863 64 był członkiem organizacji powstańczej. Służył też sprawie ojczystej piórem. Licznym jest szereg prac jego; wszystkie natchnione są głęboką i gorącą miłością Ojczyzny. W czasach ostatnich spotkało go zasłużone uznanie ze strony spółziomków w kraju i za granicą. Cześć autorowi «Obrony spotwarzonego narodu»! — cześć patrjocie i pracownikowi niestrudzonemu!

†

Feliks Karwowski, emigrant z r. 1831, b. profesor matematyki w liceum wersalskiem, weteran Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, umarł 13 października, w wieku 83 lat. Po nabożeństwie żałobnem w kaplicy Zakładu, zwłoki Jego przewieziono na cmentarz w Ivry, gdzie nad grobem przemówił w języku francuskim ob. Wład. Zejtwid-Talwoszewicz; weteran Zakładu św. Kazimierza.

†

Michał Gruszecki, rodem z Wolynia, zsyłany dwukrotnie od. r. 1837 za działalność patrjotyczną na Syberję, gdzie spędził lat 30, niezłomny do śmierci w przekonaniach i uczuciach patrjotycznych, zmarł d. 5 października w Żytomierzu w 73 roku życia.

†

Józef Charytański, emigrant z roku 1848, rodem z Lubelskiego, gorący patrjota, brał udział w wojnie Krymskiej, zakończył życie dnia 9 października w Paryżu w szpitalu Tonon, przeżywszy 68 lat. Pochowany na cmentarzu Pantin.

†

Józef Stempowski, weteran polski z r. 1831, zmarł d. 25 października w Hawrze, w 82 roku życia. Nieboszczyk zamieszkiwał od dłuższego czasu w Hawrze, gdzie pozostawił w żalu liczną rodzinę i wielkie grono przyjaciół.

†

Wincenty Żurawski, wieloletni więzień syberyjski, autor broszury p. t.: « Polsza, Sybir i Amerika », wydanej w r. z. w Londynie, korespondent dzienników polsko-amerykańskich, ur. 14 lipca 1837 r. w Urzeczu na Litwie, zmarł w Chicago 30 września r. b. Nieboszczyk zostawił żonę i 6ro dzieci, jak donosi *Kuryer Polski* w Milwaukee wychodzący, bez żadnych środków do utrzymania. Syn jego Kazimierz udał się do Rządu centralnego Związku Nar. Polsk. z prośbą o wyznaczenie funduszu na pogrzeb dla zmarłego ojca.

†

Piotr Dąbrowski, jeden ze skazańców z procesu Bardowskiego, zesłany na Sahalin, w skutek okrutnego obchodzenia się z nim dozorców życie sobie odebrał dnia 21 listopada r. z. w 31 roku życia.

†

Sebastjan Polak, uczestnik powstania r. 1863, nauczyciel gimnazjum św. Jacka, gorący patrjota, zmarł w Krakowie w 49ym roku życia.

†

Franciszek Ostyk Narbutt, syn Teodora, historyka Litwy, brat Ludwika, bohaterskiego naczelnika powstania litewskiego, uczestnik powstania r. 1863-64, inżynier, zmarł d. 6 paźdz. w Tornacz na Węgrzech w 50 roku życia.

†

Adolf Rucki, żołnierz wojsk pols. z r. 1831, ur. r. 1800, zmarł w Krakowie.

†

Fabian Chojnacki, weteran z r. 1831, niegdyś emigrant, uczestnik w pracach patrjotycznych, zmarł w Poznaniu.

FRAGMENT (*)

... Na cytadelę spojrzałem przelotnie,
I krew mi w żyłach popłynęła lawą.
Patrzcie, tam w cieniach wieczoru czernieje
Gmach wielki, barwą zdala widny krwawą,
Jak los narodu, co legł u stóp tronu
I chociaż zemstą dysze, jednak skuty
Pełza bezsilnie i jęcząc się skarzy
Na Boga w niebie i na los swój luty...

... Na cytadelę spojrzałem z wściekłością —
Popatrz, tam szereg dział się rzędem jeży
I drwiąc na miasto patrzy stu lufami
Na gród, co słaby u nóg mu dziś leży...
Grodzie ty, ileż to burz i orkanów
O mur potężny twój napróżno biło,
A dzisiaj psubrat lada kark ci spętał
I sączy jady w krew, materję zgniłą...

... Niemcy! Dziś wy nam z cytadeli wzgórza
Potężni, silni dyktujecie prawa,
A ziemia nasza pokornie was słucha
I pełni rolę służebnicy żława...
Lecz wierzcie! Dziejów idzie straszna chwila,
Gdy w gruzy runie gmach wasz zły i stary,
A my — zwycięscy, z orłem i pogonią
Na cytadeli zawiesim sztandary!

Lwów. ASTACH.

Odpowiedzi od Redakcji.

Z. F. — Naturalnie.

K. K. w Galicji. — Datki na rzecz Skarbu Narodowego przesyłać należy bądź wprost do Muzeum, bądź też pod adresem kassjera Związku Wychodźtwa Polskiego: H. Tchórzewski, 4, rue du Marché, à Genève, Suisse — w jednym i w drugim razie z wyraźnem wymienieniem, że są to pieniądze na Skarb Narodowy.

P. T. B. Paryż. — Sztuka rymotwórcza nie na samej tylko liczbie zgłosek polega. Zgłoski liczą się na palcach, a do poezji potrzeba talentu, którego brakowi zgłoski nie zaradzą.

NA SKARB NARODOWY W PARYŻU

PP.	L. Dygat	fr. 6
	W. Gasztowtt	6
	S. Gałęzowski	10
	E. Korytko	10
	Dr. Lewenhard	10
	Dr. Obrycki	10
	B. Rubach	6
	Hr. Szczawiński-Brochocki	10
	Zarząd Skarbu w Paryżu w imieniu ś. p. Agatona Gillera	7
	Razem	fr. 75

(*) Wiersz powyższy wyjmujemy z czasopisma «Pionier», organu młodzieży polskiej we Lwowie, wychodzącego oczywiście bez c. k. cenzury.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Ob. F. Rossignon, datek żałobny		fr. 7.00
Ob. Osada,	ditto	fr. 0.50
	Razem	fr. 7.50

Marcin Kóglarski raczy się zgłosić do Administracji «Wolnego Polskiego Słowa» osobiście lub piśmiennie, we własnym i bardzo ważnym interesie.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.

„Czas" Numer 21.

Kraków – Czwartek 26 stycznia 1893. Rok XLVI.

Bohdana Zaleskiego

Dzieła pośmiertne.

Jeszcze o poecie i o wierszach. Czy nie za często, czy nie za wiele na dzisiejsze gusta i czasy?

Od roku leżą na biurku dwa tomy „Pism pośmiertnych" Bohdana Zaleskiego. Nieraz odrzucając romans Zoli, psychologiczną powieść Bourgeta, lub jakąś nowość, do historyi zagadnień naukowych lub społecznych stosującą brutalny naturalizm, albo metodę analizy, odrzucając gazetę, donoszącą o kryminalistyce, co ogarnia całe parlamenty, — chwytaliśmy za te dwa tomiki wierszy, aby oczyścić myśl z kałuży i orzeźwić ją w kryształowej krynicy.

Nieraz stawała nam na pamięci ta postać czcigodna ukraińskiego piewcy „z siwą brodą w pas". On został „sam — samiuśki" z całego orszaku — ustąpił ostatni. Dziwna potęga opromieniała srebrną głowę, powaga tem wyższa, że serce było pokorne. Dlaczego tak późno otwieramy wobec czytelników te księgi, z których bije zdrój najczystszy?

Nie obojętność to ani opieszałość, ale jakiś lęk wewnętrzny, czy chwila po temu, czy kto odczuje te wiotkie tchnienia w czasach zgiełku i wrzawy? Strój tej gęśli czy tembrem nie dzisiejszy, to mickiewiczowski słowik z poza grobu się odzywa.

Jak tatrzańskie szarotki wśród śniegu, te kwiaty wyrosły wśród siwizny. Lecz kwiatek tatrzański ma powłokę białą, puszystą, — tu woń i krasa pierwiosnka, dźwięk i ton skowronka, słowika, piewców wiosennych.

Za młodu już mnie rannym ptaszkiem zwano. mówi poeta o sobie — i trzeba to zrozumieć, że

on jeden z pierwszych wśród kurhanów Ukrainy zbudził się do wtóru wileńskich poetów, tak pozostał samym samym ptaszkiem do końca długiego, tułaczego żywota „na czyżyźnie," że i ta pozostałość, która nam daje syn po ojcu, zalicza się do pierwszych brzasków poezyi romantycznej, nie zamyka, ale zapowiada jej rozkwit. Trzeba więc się cofnąć w dal, aby odczuć całą świeżość tej woni, trzeba wzbudzić w sobie pierwotną dziewiczość wrażeń, aby schwycić te tony ciche, wiotkie, niby półdźwięki, niby szmery powietrzne.

Mickiewicz zwał Bohdana Zaleskiego i w kursach i ogłaszał go światu najwyższym z poetów słowiańskich. Czy z uniesienia przyjaźni ta ocena — ~~która w Zaleskim [illegible]~~ gdy jej nie odniesiemy do skali i siły twórczej która w Zaleskim ma ciasny zakres — określenie to wyda nam się zrozumialszem, w odniesieniu do lotności i subtelności w użyciu zasobów i pierwiastków poezyi słowiańskiej.

Wszyscy inni, pierwszy Mickiewicz, sięgnęli szerzej, obejmowali świat poezyi od Homera do Goethego i Byrona. Skala twórczości rozszerzyła się wszechstronnie i potęga wzrosła olbrzymio. Bohdan Zaleski pozostaje do końca długiego tułaczego żywota tym samym, jakim wyszedł z chaty w futorze, gdzie słychał wiesownic i gdzie wciągnął w pierś całą świeżość powietrza stepowego. Dziś wyda się to manierą, jednostronnością, monotonią — ale w dochowaniu pierwotnej, rodzimej czystości tonu, czystości formy, jak i ducha, któż sprosta tym pieniom słowiczym, tej pieśni skowronka, wznoszącego się kołem ponad wiosenną przyrodą coraz wyżej do Boga.

W tej pierwotności i monotonii jest kunszt i

mistrzowstwo.

Pod względem języka wszyscy Bohdanowi Zaleskiemu przyznają pierwszorzędne miejsce, toż samo pod względem rytmu. Język polski wyniósł ze złotego wieku wyrobienie na wzorach klasycznych i oparł się na łacińskiej składni — odrodzenie literackie stanisławowskich czasów zwróciło piszących ku retoryczności francuskiego klasycyzmu — a odjęło jeszcze więcej od śpiewności słowiańskiej i ludowej prostoty. Najpierwsi mistrze języka, jak Trembecki, sam nawet Mickiewicz, zachowują pewną twardość przy bogactwie i różnobarwności. Mowa ta, to jak żelazna zbroja rycerza, świetnie błyszcząca wśród turniejów, lub instrument o głębokich tonach, jak organy kościelne. Na tym instrumencie pierwszy piewca Ukrainy wygra pieśń najmelodyjniejszą, wyprzedzającą Chopina, pieśń sielską, co muzyką wpada do ucha, ale muzyką bez kunsztownej instrumentacyi, taką, jaką niesie wiatr po stepie. Sielanki polskie od Zimorowiców do Brodzińskiego miały cechę naśladownictwa to francuskich, to niemieckich wzorów. Tu przybywa pierwiastek ukraińsko-ruski, który odmiennie, twardo, licznemi prowincyonalizmami i archaizmami wplata się w powieści Czajkowskiego i w poematy Goszczyńskiego — to w dumkach i szumkach Bohdanowych miękczy twardość sarmacką i bogaci ją zwrotem do wspólnych słowiańskich źródeł. Jeśli gdzieś obraz sioła, jeśli postać atamana, to ukazuje się w jakiejś promienistej oddali. Wincenty Pol mówił, że świat w poezyi Bohdana tak się przedstawia, jakby się nań patrzało odwrotną stroną lunety — a więc w zmniejszeniu dalekiej perspektywy. Są to koronki z najcieńszych włókien, misternie dzierżgane, powiewne a rozsnute,

jak pajęczyny jesieni po stepowych jarach i kur-
hanach. Koronki te przy złotogłowiu i bogatych
kaśmirach innych mistrzów słowa i pieśni nie
tracą na swej wartości. W koncercie poezyi Mic-
kiewiczowskiego okresu — nuta, jaką wziął Bohdan,
niezagłuszona świetną skalą i koloraturą innych
piewców, jest do pełności orkiestry niezbędną.

Tyle o czystości mowy i formy — a czystość
ducha?

Wszystkich moglibyśmy wezwać na świadectwo
z tego świetnego orszaku wieszczów, a każdy pokaże
jakąś głęboką ranę, odniesioną w walkach wew-
nętrznych i w burzach żywota. Jedni Ikarowym
lotem wznosili się ku ~~[illegible]~~ słońcu i spadali
z połamanemi skrzydłami; tu mesyanizm, to-
wiańszczyzna, ówdzie wpływ niemieckiej filozofii, lub
rewolucyjnego ducha francuskiego, a ci, co nie od-
bieżeli od ojczystej niwy, od dworów, dworków i
chat, wpadali w jednostronną cześć tradycyi bez
rozróżnienia jej świetlanych i ciemnych stron.

Brak siły w wierszu Bohdana, ale jest ol-
brzymia siła w jego duchu. On doszedł do
najwyższych ~~wszystkich~~ szczytów idei i uczucia, a
nigdy nie doznał zawrotu głowy. Na długoletniem
bractwie z duchem Adamem i całym jego orsza-
kiem żył tem życiem tęsknoty, pragnienia;
odczuwał wszystkie bóle i krwawił dłonie na
wszystkich cierniach. W pieśniach jego wszędzie
ślad krwawy i łzawy, ale pogoda duszy niezachwia-
na; nigdy zboczenia, jak gdyby dla niego nie istnia-
ły pokusy. Każda karta z dwóch tomików o
tem daje świadectwo. Czy godło krzyża go ochro-
niło? wszak i tamci go dzierżyli i wznosili
w górę, jako godło bliskiego ojczyzny zmartwych-
wstania i odkupienia ludzkości. Wiara i miłość

w niego i u nich wojna, tylko u Bohdana dusza pokorna.

Dzieła pośmiertne splatają lirykę z opisowością. Kilka poematów o większych rozmiarach, tyczą się to rzeczy, poczęte za młodu, które znać autor długo w myśli swej nosił, przerabiał, dorabiał i nie rzucał w świat z tem, co dośpiewał w ostatnich latach życia.

Dwa większe poematy: Złota Duma i Potrzeba Zbaraska odnieść należy do epoki, kiedy poeta śpiewał dumy o hetmanach Zaporoża. Widocznie z tych motywów pragnął większą epiczną zbudować całość. Lecz, powiedzmy otwarcie, skala twórczości, czy siła wyobraźni nie dopisała temu zadaniu. Owe dumy z lat młodych o Kosińskim, o Ostafim, są prawdziwemi klejnotami w literaturze polsko-małoruskiej! Lecz tensam ton, tasama śpiewność, tenże peizaż stepowy, są miejsca śliczne; ale to, co wystarcza, aby ze śpiewu bojowego utworzyć małe arcydzieło, to nie wystarcza na wielki poemat o historycznym zakroju. Poemat jest naracyą, powieścią wierszowaną i spotęgowaną; Bohdan tylko śpiewać umie, więc taki śpiew o kilkudziesięciu stronnicach staje się nużącym monotonnym, bladym. Z uszanowaniem, ale nie bez zmęczenia czyta się te pieśni, które się nie zlały, jak pieśni Homera, w wielkie epos bohaterskie, lub domowe.

Za to znów mistrz się odzywa w drobnych wierszach z różnych lat życia, przeważnie jednak z lat przedzgonnych.

W jednym z nich wyznaje on:

Pomimo smutków moich śpiewać muszę,
Bom się urodził na piewcę, bo w ciele
Wątłem pieśnianą Bóg uwięził duszę:
Pokutującą za pokoleń wiele...

Liry u nas nadużyto, wszystkie struny ograno. Mało już rozbudzają współczucia skargi i jęki Tyrteuszów epoki dzisiejszej, poromantycznej. Aby współczucie obudzić, potrzeba prostoty i szczerości uczuć. Wskutek tego nadużycia liryzmu przez następców i naśladowców, lękamy się, czy dość odczucia wywołają tęsknoty i skargi, pełne prostoty i szczerości ukraińskiego mistrza. A jednak jakaż różnica tych smętnych i tęsknych pieśni starca od tych skarg napuszonych, jakiemi do zbytku nas karmią epigonowie romantyzmu. Jest dziś pewna rutyna w sztuce rytmicznej, która pozostała po mistrzach spadkiem nie ducha, ale rzemiosła. Często czyta się bez wzruszenia całe tomy dobrych wierszy, którym nic zarzucić nie można, tylko dziwne ubóstwo treści. Jakiś frazes postępowego dziennikarstwa, lub też jakaś wątpliwa teza pozytywizmu naukowego służy za jedyne źródło, z którego spada kaskada wierszy, wzorowo utoczonych, ale czczych i jałowych. W tej, częstokroć koncertowej instrumentacyi brak uczucia, ubóstwo myśli, a zwłaszcza najrzadziej odzywają się dwa tony: Bóg i Polska.

U Bohdana cała skala ~~tej~~ duszy w tych dwóch słowach zamknięta. Wszystko jest tęsknotą za Ojczyzną i porywem do Boga.

Wiarą, miłością, nadzieją od młodu
Rosłem i z niemi w sercu się starzałem,
Tego dziedzictwa rodu i narodu
Jako źrenicy oka strzegłem w życiu całem
I teraz kiedy odlecieć mam z ciała
Znicz we mnie polski po staremu pała.

Kilka wyjątków dozwoli nam zajrzeć w głąb tej jasnej, przezroczystej duszy, która tęskni, ale

nie wyrzeka, bolejе ale wielbi Pana:
Innych zagasłych pokoleń weteran,
Pokoleń, które grzmiały ongi butnie,
Wiekiem, niedolą i smutkami steran,
Azaliż złotem uderzyć dziś w lutnię?
W ciemniku śmierci i pod grozą gromu,
Azaż się moja pieśń zda na coś komu?

Przeżytem wielkich, sam siebie przeżytem,
Kształty mych myśli, ważyć mych rozdźwięki:
Powiały kędyś zwiędłym liściem, pyłem,
Na obszar wielkiej, narodowej męki;
Szarce wpół martwy u wieczności progu.
Modlitwą jeno wnętrzną śpiewa Bogu.
Hiobowe modły wyszła do Pana i Bogarodzicy:
Oburącz, Panie trzymam się pokory,
Do bojowania ze światem nieskory,
Żyję mądrością Twoją i bojaźnią,
Tulę do kolan Twoich serce chore
Ale mnie głosy niedowiarków drażnią,
Czasem od gniewu aż lice mi gore.
Katolicka prawowierność tego syna stepu przetrwała próby paryskiego wygnania. Jak gdyby świat, otaczający go przez pół wieku, dlań nie istniał, on żyje ciągle wśród Ukrainy; od Polski, od Słowiańszczyzny wyrywa się tylko duch ku wiecznemu miastu, ku Piotrowej opoce.
Zaczynają dziś literaci ruscy przyznawać, że pierwszy, co zebrał kwiaty poezyi ze stepów Ukrainy, co je wyjrzał z duszy ludu ruskiego, był nam Bohdan — zaczynają wykazywać wpływ jego dumek na Tarasa Szewczenkę, zwłaszcza w drugim wygnańczym okresie życia poety małoruskiego. Znaczenie Bohdana Zaleskiego w unii duchowej dwóch narodów dziś nie pora oceniać, skoro do tej unii daleko wśród

dzisiejszej wrzawy i sporów. Przyjdzie może czas, gdy i ten posiew ruskiej poezyi w literaturze polskiej wyda swój plon. Ów duch od stepy odzywa się bez zamiaru i tendencyi jakiejś nowej aneksyi polskiej na Rusi. On odwrotnie z Rusi idzie ku Polsce:

Jak słowik lat zamierzchłych, Bojan
Przyszedłem do wiślanych Polan,
Aby odnowić sojusz święty,
Piosnki z nad Dniepru piać u Wisły...
I przewiduję, że kiedyś
przyjdzie — przyjdzie Bojan trzeci,
Jak ów zamierzchłych gdzieś stuleci,
Rozumny, wieszczy a słowiczy,
Który, gdy pułki strasznej dziczy
W turańskie swoje stepy runą,
Gęśl Bojanową złotostruną
Nastroi znowu...

A w tem oczekiwaniu na "latopisów kijowskich" narzeka, "co wiedzą to wszyscy".

Ziemia starona — bojowisko od wieków człowiecze
Ściśnij w garści — to krwią zapachnie i łzami pociecze
Coraz szczerniejsze te pienia — coraz smętniej wokoło:
Już ja nie ujrzę Polski, dzieci moje!

ale z Polski każde echo chwyta sędziwy Bojan.

Do Krakowa śle pozdrowienie:
Sejmy, zbory, słynne boje...
Ja cię kocham mistrzu Janie
Za to matki ukochanie
I synowskie hołdy twoje.

Prawowierny mistrzu młody!
Skarga, Kardy Jan, Łaskawi
Co i Bóg coś dla nich sprawi
Ujrzysz bodaj święte gody!

Ale twój niezłomny w wierze
W złotodajnej ryj się rudzie
Stwarzaj! mały cud po cudzie!
Arcydzieła — to pacierze.

Lub znów prześliczny wiersz: Boży Chorąży, zwraca do O. Hieronima Kajsiewicza, lub składa potem „nowemu pańskiemu wyznawcy” — na uwięzienie arcybiskupa Ledóchowskiego.

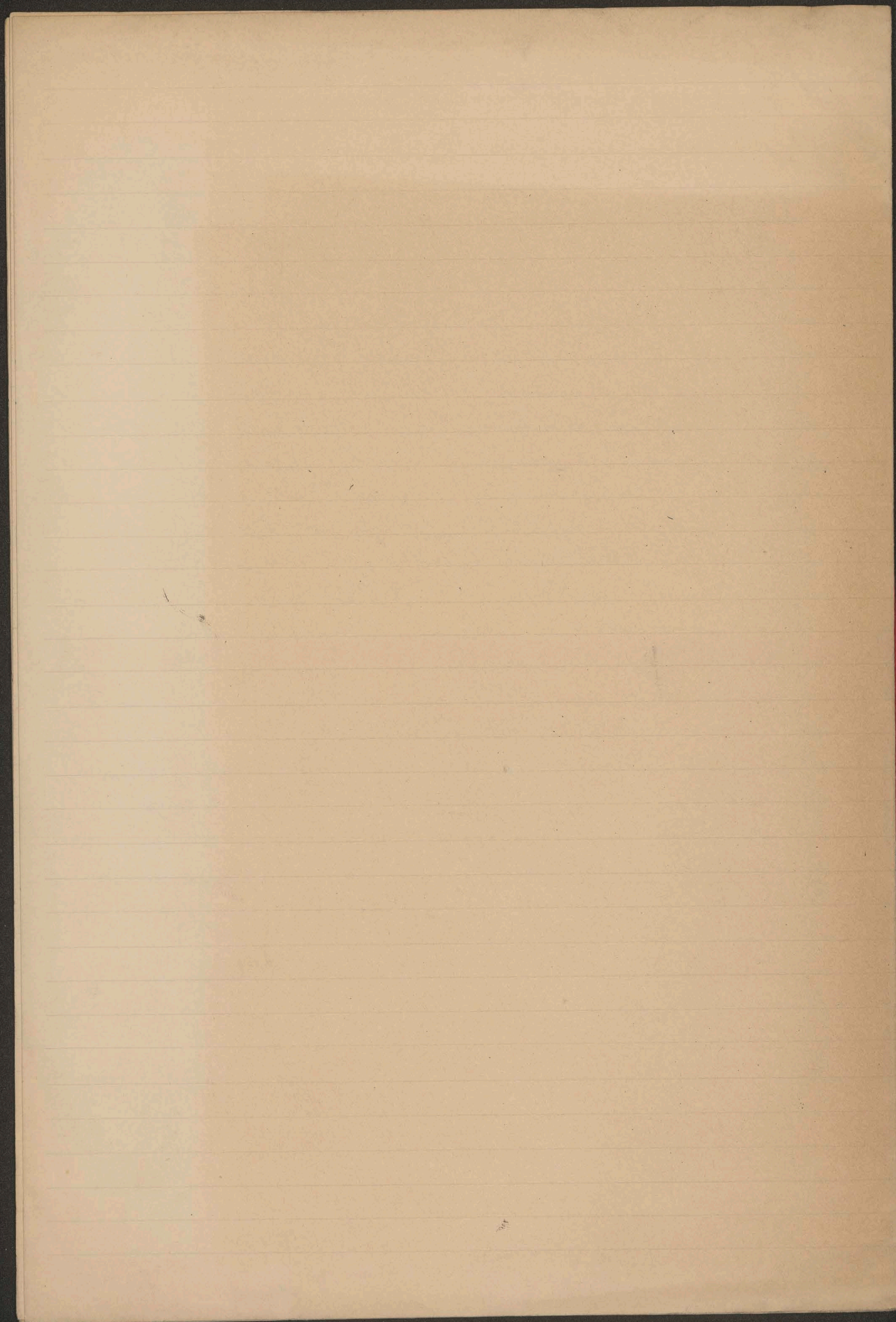
Możnaby wysnuć całe dzieje tej duszy promienistej i pokornej, cichej a lotnej, zatrzymując się i przysłuchając każdej pieśni z osobna. Są tam głębie myśli i wyżyny uczuć najczystszych w niewielkich, urywanych strofach, od pieśni aż do tych puent i pytków, gdzie w dwuwierszu często wielka mądrość lub serdeczny żal.

Do różnych tęsknot za Ukrainą i Polską przybywa tęsknota za tymi, co wpierw na tułactwie pokładli się do grobu:

Nie wiedzieć, za co wielcy ongi mnie kochali?
Nie wiedzieć, za co nie lubią dziś mali?

Zamykamy te księgi z czcią i rozrzewnieniem. Spuścizna po Bohdanie Zaleskim uzupełnia i zamyka okres poezyi mickiewiczowskiej drużyny. Ostatnie odzywa się tych duchów i tych czasów echo.

L. Dębicki.



trafna, wyszczególnia przedewszystkiem rzeczy najważniejsze. Życie poety opisane na str. 11—20 z uwzględnieniem wszystkich najnowszych badań, znanych już z *Kwartalnika* III 275 nn i VI 369 nn.; nie uznaje autor miłości poety do Lidyi.

Druga i to znacznie obszerniejsza część zarysu poświęcona jest pismom poety (str. 21—82). Najpierw zastanawia się nad utworami łacińskimi (21—24), potem przechodzi do oceny pism wydanych w języku polskim. Po kilku ogólnych uwagach o talencie poety następuje rozbiór *Zgody* (30 nn), *Satyra* (34 nn.) *Muzy* (41), a następnie najważniejszych dzieł poety: *Psałterza Dawidów* (41 nn), *Fraszek* (45 nn), *Pieśni* (51 nn), *Trenów* (60 nn) *Odprawy posłów* (63 nn),— w końcu mniejszych utworów, jakoteż drobniejszych rozprawek (76 nn). Zamykają rzecz całą uwagi o języku Jana Kochanowskiego (77—81), jakoteż o stopniowem szerzeniu się kultu poety w Polsce.

Na szczególną uwagę zasługuje rozbiór dzieł poety: uwzględnia w nim autor wszystkie dotąd poruszone kwestye, odnoszące się do utworów poety, przedstawiając o ile każda z nich została załatwioną, lub nie. Autor wyzyskał wszędzie wykazane dotychczas wpływy obcych literatur na poetę, uwzględnił też wpływ poezyi Kochanowskiego, jako to: psalmów, fraszek, Sobótki, trenów, na późniejszych poetów polskich. (S. 44, 51, 60, 62). Jednem słowem książeczka p. N. jest niezmiernie cennym podręcznikiem dla wszystkich, pragnących się poinformować dokładnie o życiu i dziełach poety. Na s. 82 podaje autor myśl, którą dla jej ważności powtarzam na tem miejscu, pragnąc na nią zwrócić ogólną uwagę. Wyraża autor życzenie, aby w celu dalszych prac nad Kochanowskim, założono osobne Towarzystwo literackie imienia Jana Kochanowskiego w Warszawie, lub Krakowie, na wzór istniejącego już Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza. Oprócz prac nad samym Kochanowskim, powinnoby nowe Towarzystwo uwzględnić także poetów wieku XVI po Kochanowskim i stosunek ich do niego. Oby myśl ta tak piękna nie pozostała tylko projektem, lecz jak najprędzej mogła się urzeczywistnić.

Dr. Wiktor Hahn.

Wybór listów Adama Mickiewicza ułożył Józef Kallenbach, profesor Uniw. Fryburg. (Szwajc.) W Krakowie. Spółka wydawnicza polska 1899. 8vo. str. VIII + 292. Z wizerunkiem A. Mickiewicza z r. 1853 według fotografii Szweycera.

Wydawca zaznacza w słowie wstępnem, że w wyborze listów Mickiewicza chodziło mu przedewszystkiem o to, aby mogły być czytane wszędzie, w jak najdalszych stronach... Wobec tego musiał wydawca pominąć nieraz ważne nawet listy ze względów naukowych, lub też podać je w skróceniu. Mimo jednak tego ograniczenia posiada *Wybór listów* wartość nawet dla badaczy z tego względu, iż wydawca pewną ilość listów znajdujących się w posiadaniu p. Władysława Mic-

kiewicza porównał z tekstami dawniej ogłoszonymi. Takich listów skolacyonowanych powtórnie przez wydawcę jest 21 (prawdopodobnie odnosi się to też do listów 74, 79, 84.) Oprócz listów pisanych w języku polskim pomieścił wydawca cztery przekłady listów francuskich: l. 47, (do Pani Anastazyi hr. de Circourt, z domu Chlustin, w Genewie, z Rzymu 31/12 1830 r.), 169, (do P. Fortoul, ministra oświaty, z Paryża 18/4 1852 r.) nadto dwa listy do księżnej Z. Wołkońskiej (l. 56 z Drezna 16/4 1832 r. i l. 60 z Carlsruhe 10/7 1832 r).

Za zasługę należy poczytać wydawcy, że nie poprzestał jedynie na dawniej ogłoszonych listach, lecz korzystał także z listów ogłoszonych w ostatnich czasach. Tak l. 163 jest przedrukowany z *Przewodnika naukowego i literackiego* 1887. (Do Dr. Józefa Majera, Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Krakowie, z Paryża 4/1 1849 roku). Podnieść też muszę, że w l. 15 do Joachima Lelewela, z Moskwy 7/1 1827 ustęp wydrukowany na str. 32 od słów »tych zatrudnień — z elementarza Doświadczyńskiego«, ogłoszony jest w tym wyborze po raz pierwszy. Na końcu na str. 281 umieszcza wydawca list do L. Stypułkowskiego w Paryżu z Lozanny 20/4 1839 r.; autograf tego listu jest w posiadaniu Władysława Mickiewicza. W uzupełnieniu podaje wreszcie wydawca różnice tekstowe listu III do Franciszka Malewskiego w Wilnie z Kowna 1821 r.; różnice te zawdzięcza wydawca Dr. Józefowi Korzeniowskiemu, który skopiował autograf tego listu, znajdującego się dziś w bibliotece Ossolińskich nr. 3370. — Układ listów jest historyczny: list I. do Lelewela z 9/11 1817 r., ostatni list do Maryi Mickiewiczowej w Paryżu z Stambułu 15/11 1855. Razem pomieszczonych jest listów 193. Wydanie samo jest nadzwyczaj staranne, dokładne, opatrzone licznemi uwagami już to poprzednich wydawców, już to prof. Kallenbacha.

Zauważyłem tylko brak uwagi na str. 63, gdzie wprawdzie w notatkach znajduje się odsyłacz czwarty, ale bez żadnej uwagi. Pracę swą zakończył prof. Kallenbach starannie ułożonym wykazem nazwisk. Dla ułatwienia przeglądu byłby pożądany spis listów, z podaniem, z jakiego źródła każdy list jest zaczerpnięty.

Dr. Wiktor Hahn.

Zdziarski Stanisław. Z Korespondencyi Bohdana Zaleskiego. Przegląd Powszechny 1898, grudzień str. 313 do 333.

Tych kilkanaście listów Bohdana Zaleskiego, ogłoszonych tu przez Zdziarskiego, dało nam po pierwszy raz poznać Bohdana Zaleskiego dokładniej; listy dawniej ogłoszone w *Przeglądzie Polskim* 1887 I. przez N. były bardzo nieliczne, listów ogłoszonych przez Wł. Mickiewicza w *Kłosach* r. 1886 niestety nie znam. Artykuł L. Siemieńskiego o Bohdanie Zaleskim w *Portretach literackich* I. był tylko szkicem; artykuł pani Duchińskiej w *Bibliotece Warszawskiej* 1886 II. zawierał wprawdzie bardzo dużo ciekawych wiadomości, nie był jednakże

wystarczającym; artykuły A. Pługa w *Kłosach* 1886 (N. 1085) i P. Chmielowskiego w *Ateneum* i w *Szkicach i Studyach* II. były więcej krytyczne, niż opowiadające; o rozprawach Zatheya i pana N. pisałem w *Kwartalniku* I. 269 i 618. Literatura więc o Bohdanie Zaleskim dość obfita, a jednak dopiero listy stanowią rzeczywiste i najwiarogodniejsze źródło do biografii poety. Teraz ogłasza cały szereg listów jego w *Przewodniku Naukowym i Literackim* syn poety p. Dyonizy Zaleski porządkiem chronologicznym, począwszy od r. 1825; publikacya zaczęła się w styczniu 1899 i trwa dotąd. We wstępie wydawca narzeka, że »listy Bohdana z młodości aż do r. 1831 zaginęły, że tylko część listów Mich. Grabowskiego do Bohd. Zaleskiego zwrócił profesor Nehring«; dla interesowanych powtarzam, o czem już pisałem w *Kwartalniku* I, str. 269 i w *Bibliotece Warszawskiej* 1887 III. 178 n., że już przed wielu laty (r. 1868) hr. Szembek z Siemianic, syn jenerała Szembeka, uczeń B. Zaleskiego, ofiarował mi przez Stanisława Sczanieckiego zeszyt niewielki listów Michała Grabowskiego do Bohdana Zaleskiego wraz z kilku listami Seweryna Goszczyńskiego. Z tego materyału ogłosiłem rozprawkę »Z młodych lat Bohdana Zaleskiego« w *Bibliotece Warszawskiej* 1887 III, i kiedy p. Dyonizy Zaleski prosił mię o ten zeszyt listów, bez wahania posłałem wszystko, com miał. Za tę publikacyę w *Przewodniku* należy się p. Dyonizemu Zaleskiemu szczera wdzięczność; niemała też wdzięczność należy się p. Zdziarskiemu za to, że dał dobry przykład i pierwszy systematycznie ogłaszał listy poety. Dotąd, o ile widziałem, w *Przewodniku* nie powtórzono ich, zapewne to później nastąpi.

Listy ogłoszone przez St. Zdziarskiego są wprawdzie nieliczne i pochodzą z czasu, w którym »twórczość Bohdana na polu poetyckiem niemal że wygasła«, jednakże są przyczynkiem do życia poety bardzo cennym, szczególniej zasługują na uwagę list do Lelewela 1834, do L. Siemieńskiego 1843, do L. Chodźki 1838, do Stachurskiego z r. 1866 i listy do Wł. hr. Platera z r. 1870.

Wł. Nehring.

Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dyonizy Zaleski. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga 1900 w 8-ce, Tom I, str. 4, nl. + 299.

Jakiś zawistny los ściga korespondencye naszych poetów z epoki romantyzmu, że żaden z nich nie ma zupełnego wydania swoich listów. Wprawdzie wydrukowano dotąd po rozmaitych czasopismach sporą ilość listów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego i innych, wydano nawet, co więcej, kilkanaście tomów listów tego lub owego poety »do matki«, to do przyjaciół, były wreszcie próby przyprowadzenia do skutku całokształtu korespondencyi twórcy *Pana Tadeusza*, wszystkie owe próby chybiły jednak swego celu, a każdy historyk literatury czuje potrzebę krytycznego wydania wszystkich listów podczas badań nad życiem, czy dziełami danego poety.

Uwagi te odnoszą się także do listów Zaleskiego. Przed ukazaniem się omawianego przez nas tomu korespondencyi wydano zaledwo trzy razy większą garść listów Zaleskiego: raz w roku 1878 i 1881 wydano w *Kronice rodzinnej* wiązankę listów do Witwickiego i do A. E. Odyńca, następnie w roku 1886 wydał p. Wł. Mickiewicz w *Kłosach* listy Zaleskiego do Karola Wodzińskiego i Mickiewicza, w roku zaś 1898 ogłosił podpisany w *Przeglądzie Powszechnym* w tomie 4-tym kilkanaście listów, pisanych do rozmaitych osób. Po za tem ukazało się zaledwie kilka luźnych listów, lub też ich urywków. Nie małą tedy zasługą jest syna poety i nie mała za to wdzięczność mu się należy, iż postanowił wydać wszystkie listy Zaleskiego. Listy te drukował naprzód w lwowskim *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1899, książka zaś omawiana stanowi odbitkę z tego czasopisma jako tom pierwszy, gdyż druk korespondencyi jeszcze nieukończony. Czy jednak wydanie korespondencyi jest istotnie kompletne, czy jest przytem krytyczne? — oto pytanie, nad którem należy nam zastanowić się.

Nie jest winą wydawcy w części, iż korespondencya nie jest zupełna; z nielicznymi bowiem wyjątkami listy z lat młodych do r. 1831 zaginęły zupełnie, zaginęły dalej listy pisane do Stefana Witwickiego, spalone przez brata tegoż Antoniego, ten sam los spotkał listy do hr. Dyonizyi Poniatowskiej, do Józefa Zaleskiego, Karola Różyckiego, do księdza Duńskiego, Seweryna Gałęzowskiego i innych druhów serdecznych. Tak samo nie można policzyć na karb winy wydawcy, że nie ogłosił tu listów, które istnieją, do których atoli nie udało mu się dotrzeć, jak np. do Michała Grabowskiego, które znajdowały się niegdyś w posiadaniu ks. Jana Koźmiana, gdzie się zaś po jego zgonie podziały — niewiadomo. Wiele wszelako jest w tem winy wydawcy, że i ta korespondencya, jaka zachowała się, nie została ogłoszona zupełnie w całości, ani też krytycznie. Trudno bowiem policzyć do zalet wydania, że wydawca »z listów tych wypuścił tylko to, co nie przedstawia interesu ogólnego lub tyczy się stosunków familijnych«, że «z licznych listów do rodziny, oraz z dzienniczka, spisywanego nieregularnie przez poetę, niektóre tylko poczynił wypisy« (str. 1). Sam zatem wydawca przyznał się w przedmowie, iż niniejsze wydanie nie jest zupełne. Powody, jakie skłoniły go do takiego postępowania przy wydaniu listów, nie są wcale przekonywujące, mówi bowiem wydawca, że listy te »pisane najczęściej z pospiechem i bez brulionu, nie były przeznaczone do druku«, »dlatego starał się, ogłaszając je, zachować wszelkie względy delikatności i dyskrecyi, wiedząc dokładnie, jakie były wahania« poety »co do drukowania tych listów«. Argument ten, który ma posłużyć wydawcy jako usprawiedliwienie, wcale nie jest wystarczający. Rozumiemy bardzo dobrze cześć syna dla wielkiego ojca, rozumiemy również chęć uszanowania jego woli, ale do pewnej tylko granicy. Największym zaś objawęm czci takiej jest dobre wydanie naukowe pism, któreby posłużyło biografom do wszechstronnego zbadania dzieł i myśli. Boć przecież nikt nie będzie oceniał wartości listów ze strony artystycznej, a jedynie

ze względu na zawarte w nich wiadomości. Czy zaś należało opuszczać ustępy, tyczące się »stosunków familijnych« i ćwiartowac »listy do rodziny« rzekomo dlatego, że «nie przedstawiają interesu ogólnego«? Bo ileż to razy owe stosunki familijne przyczyniają się do upadku twórczości poety, ile razy tłómaczą nam rozmaite fazy, w jakie twórczość wchodziła. Dla przykładu weźmy jeden wiersz Zaleskiego. Na kilka lat przed swojem ożenieniem się wyspiewał Zaleski przyczynę swego smutku i żalu. Poeta zachodził coraz to dalej w lata, a samotność nękała go wielce, nie było nikogo, ktoby mu mógł chmurę spędzić z czoła i w serce wlać zdrój sił nowych. Toż płakał, zwracając się w utworze p. t. *Synowski żal* do swojej matki Ukrainy: »Żebyś ty dobrą była — o! jedyna« — tobyś spytała mnie czasem, dlaczegom smutny, czemu pieśń więcej nie leci z mej piersi ku tobie? A gdyby dobrą była, — toby posłała mu czarnobrewą za żonę, czarów ją wprzódy wyuczyła mnogo, ażeby ona stroiła «ku pieśniom całunkami uszko« poety:

»To-to-to matko! Tego by mi trzeba!
Uciekła wiosna — i lato ucieka;
Moja jedyna — o! nie gwiazdki z nieba,
O! nie ptasiego napieram się mleka.
Wtedy dopiero, o! święć się mi praco!
Na klęczkach matko będziesz uwielbiona;
Za słówko żalu — za grzeszne ladaco,
Sto dum rok rocznie tchnę ku tobie z łona«.

I wnet po paru latach — dopełnił nasz poeta swojego życzenia, wnet żonę w dom samotny wprowadził, czy jednakowoż dopełnił i owej obietnicy, tak wyraźnie w ostatnim wierszu wypowiedzianej? Czy istotnie z tą chwilą — dum roje zaczęły na świat boży ulatywać z jego piersi — i twórczość wzmogła się niepomiernie szybko? Niestety — nie dopełnił nasz poeta obietnicy, co więcej, gęśl jego zaczyna od tej pory coraz to ciszej dźwięczeć, coraz to rzadziej zdarzy mu się piosnkę na niej wygrać, w długim tym dwudziestoletnim z górą okresie (1841—1864) ani trzeciej części nie zdołał stworzyć Zaleski tego, co w poprzedniem czteroleciu. A gdybyśmy wzięli pod uwagę, jakie były te utwory, czy może lepsze i artystyczniej wykończone, czy może większe rozmiarami swojemi, a skutkiem tego nie mogło być ich wiele — to niestety, odpowiedź nasza musi wypaść przecząco. Pod względem artyzmu bowiem, jaki poeta w nie włożył, stoją na niższym od poprzednich stopniu, brak nowych myśli i poglądów, brak całkowity nowej formy, wszystkie zaś te utwory nie były na szersze zakrojone ramy, owszem, wszystkie były drobne, z wyjątkiem chyba *Wigilii godów tysiącolecia*. Przyczyny takiego stanu rzeczy są częściowo znane, czy jednak nie podziałały też na to stosunki familijne — (a bardzo to jest prawdopodobne), tego nie wiemy, skoro wydawca korespondencyi listy do rodziny, jakoteż ustępy, tyczące się stosunków rodzinnych opuścił. Mamy tu przykład, jak takie opuszczenia mogą być szkodliwe—naszem zdaniem, z którem bezwątpienia zgodzi się każdy, obowiązkiem

wydawcy jest ogłosić daną korespondencyę dokładnie, bez jakichkolwiek opuszczeń, a nie robić wybór listów. Co bowiem wydawcy może zdawać się niepotrzebnem, to dla nauki może mieć niesłychaną wartość. Dodatkowo nadmieniamy, stosownie do oświadczenia wydawcy w przedmowie, że w nauce »wszelkie względy delikatności i dyskrecyi« nie istnieją i że z nimi ona żadną miarą liczyć się nie może, skoro celem naukowego badania jest — prawda!

Musimy jednak zrobić wydawcy zarzut cięższy, wykażemy niekrytyczność jego pracy. Jak widzieliśmy, wydawca opuszczał, według swojego zapewnienia, tylko to z listów, co »nie przedstawia interesu ogólnego«. Tymczasem pokazuje się, że opuszczone zostały także ustępy niesłychanie ważne — i to nie raz jeden. Kiedy jeszcze w roku 1898 zabierałem się do pracy nad nieogłoszoną dotąd monografią życia i dzieł Zaleskiego, otrzymałem dzięki uczynności zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu kopie kolacyonowane listów, jakie znajdowały się w zbiorach muzealnych, między niemi zaś kopię listu do Ludwika Nabielaka z 27 lutego 1834 r. Z porównania tej kopii z tekstem listu, wydrukowanym w korespondencyi na str. 61—64, okazało się, iż p. Dyonizy Zaleski wypuścił dwa niesłychanie ważne ustępy, z których jeden niżej przytoczę. W tekście wydania korespondencyi znajdujemy następujące zdanie o Słowackim: »Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani spiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco« (str. 63). I na tem koniec. Wyrażenie się tedy Zaleskiego krótkie, dosadne a ostre. Tymczasem w autografie po przytoczonych słowach znajdujemy taką kontynuacyę tego sądu o poezyach Słowackiego, która w wydaniu p. Dyonizego Zaleskiego została opuszczona: »Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. W dawniejszych pieśniach aż do *Lambra* błyszczało jakieś pożyczone, bajrońskie światełko, — teraz i to zgasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordyan* jest nec plus ultra głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady*, to *Wacława* — sceny uczniów wileńskich — rozmowy Nowosilcowa, nie powiadam już, że różne tyrady na wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Getego i innych!! Dalibóg! po przeczytaniu Słowackiego, godzi się zawołać z *Wacławem* Garczyńskiego:

»Słuchajcie! i ja prawo mam do odpowiedzi,
Kto nie ma serca bracia, ten próżno się biedzi
Pisać choćby wiek cały, — lecz i serca mało.
Tylko ten, kto z natchnieniem wiek swój porozumie,
Komu ów tajny popęd jak stworzenia słowo,
W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;
I on to ciało widzi w samotności tłumie —
W dzień i w nocy — i tego ciała jest połową;
Tylko ten, który jako ksiądz w ubraniu świętym *(sic!)*
Ludziom wszystkim mszę czyta przed wielkim ołtarzem.
Czy odrazu pojęty, — czy będzie pojętym
Ten tylko mistrzem w sztuce — wielkim jest pisarzem«.

Tutaj dopiero koniec jest sądu Zaleskiego o Słowackim, teraz dopiero następują słowa: »Chciałbym już mój Ludwiku«.... a całe to uzasadnienie zdania naszego poety, bez którego ostry sąd staje się wprost gołosłownym, zostało zupełnie w wydaniu p. Dyonizego Zaleskiego opuszczone. I czyż to uzasadnienie nie »przedstawiało interesu ogólnego«? że je wydawca zupełnie opuścił. Wszakżeż ustęp ten wskazuje, że w twierdzeniu Zaleskiego było wiele słuszności: bo i jaką była poezya Słowackiego do roku 1834, przecież cała wzorowana na Byronie. I *Hugo* i *Mnich*, *Marya Stuart* i *Żmija* — to pokolenie fatalistów, którzy sami dają głowy pod nieubłagany miecz z całą świadomością. Nie pomylił się dalej nasz poeta, mówiąc, iż wszystko jest w tej poezyi obce, boć przecież *Hugo* — to mięszanina pomysłów *Grażyny* i *Konrada Wallenroda*, *Mnich* znowu, to syn byrońskiego *Giaura*, a *Żmija* wreszcie jest jakiemś mixtum chaos — Beauplana, Byrona, Mickiewicza, Goszczyńskiego, Walterskotta i innych jeszcze. Ze *Kordyan* nakoniec powstał pod wpływem Mickiewicza — to dziś nie ulega wątpliwości, że wreszcie przypominał w wielu miejscach poemat Garczyńskiego — mimo chęci i woli autora, to dziś jest również powszechnie znanem. Z opuszczonego przez wydawcę korespondencyi ustępu widzimy nadto, że nietylko reminiscencye z dzieł innych poetów spowodowały gorżki pocisk ze strony Zaleskiego, była tu i inna jeszcze ważniejsza przyczyna, którą najwyraźniej wysuwa na jaw zacytowany przez Bohdana ustęp z *Wacława*. Nie mógł pojąć Zaleski ani teraz, ani później zawodu poety inaczej, tylko jako kapłańskiego niemal urzędu, nie dla sztuki samej, lecz dla narodu winni byli, jego zdaniem, tworzyć poeci, zwłaszcza w tej dobie polscy poeci. Toż nie dziw, że nie mógł przylgnąć, stojąc na takiem stanowisku, do poezyi Słowackiego, skoro tak ostry sąd o niej wypowiedział. Tymczasem to samo zdanie w tekscie, wydrukowanym w korespondencyi jest zupełnie bezpodstawne, skoro uzasadnienia brakowało zupełnie.

Drugiem takiem opuszczeniem ustępu, »przedstawiającego interes ogólny« jest miejsce o prześladowaniach ówczesnych w Galicyi, wypuszczone przez p. Dyonizego Zaleskiego z tego samego listu do Nabielaka, którego tutaj z braku miejsca nie przytaczamy. Oba zaś te opuszczone w omawianej edycyi korespondencyi ustępy, zostały też opuszczone w tekscie, który ukazał się w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1886 w monografii Nabielaka, opublikowanej przez p. Br. Zawadzkiego. Stąd wniosek, że szan. wydawca nie zazierając do autografów, przedrukował dotyczący list wprost z Zawadzkiego. Takie poleganie na kimś innym i niewyzyskanie autografów — dowodzi niekrytyczności wydania.

Trzeciem wreszcie pominięciem listu bardzo ważnego jest — list do Joachima Lelewela, datowany: »Sévres, d. 19 maja 1834 r.«, który ogłoszony został przez podpisanego w *Przeglądzie Powszechnym*[1])

---

[1]) Korzystając ze sposobności, zaznaczamy, że list ten został wydany w urywkach, jakkolwiek nie z naszej winy. Pierwotnie bowiem posłaliśmy

z r. 1898 IV, str. 314—316, zawiera on mnóstwo wiadomości o komisyi funduszów emigracyi polskiej, w której pracował gorliwie Zaleski. »Interes ogólny« więc był — listu tego jednak nie znajdujemy w wydanej przez p. D. Zaleskiego »korespondencyi«. Dlaczego? — nie wiemy.

Na podstawie tedy kopii kilkunastu zaledwo autografów listów zdołaliśmy wykazać trzy bardzo ważne ustępy, które zostały całkowicie opuszczone. To też śmiało możemy wnioskować, iż po porównaniu tekstu u p. Dyonizego Zaleskiego z autografami wszystkich listów liczba opuszczeń zwiększyłaby się. Wziąwszy ponadto na uwagę te opuszczenia samowolne, do których wydawca przyznał się sam w przedmowie — przychodzimy do przekonania, że obecne wydanie korespondencyi nie jest ani zupełne, ani krytyczne.

Z drobniejszych pomyłek, zauważonych przez nas, wymieniamy parę ważniejszych, a więc: na str. 39 w liście do L. Nabielaka winna data brzmieć nie 3-go listopada, lecz 2-go; na str. 87 w liście do A. Mickiewicza nie rok 1750, ale 1650 powinien się znajdować. Z mniej ważnych, ale takich, które nie powinny znajdować się w wydaniu krytycznem, wymieniam w liście do K. Wodzińskiego z 6 września 1886: »Tytuł książki dam«.... winno być: »Tytuł książce dam«.... Omyłka pierwsza pochodzi z przeoczenia w korekcie, druga zachodzi w tekscie tegoż listu, wydrukowanym w korespondencyi A. Mickiewicza, wzięta więc stamtąd została, bo szan. wydawca omawianej korespondencyi nie porównywał drukowanego tekstu z autografem, lecz list bez zmian przedrukował.

Niepodobna jednakowoż odmawiać wydawcy wielkiej zasługi, jaką położył przez niniejsze wydanie korespondencyi, gdyż dał sporo bogatego materyału, niekiedy pierwszorzędnej wagi szczegóły, czy to do życia i dzieł poety, czy wreszcie do innych postaci, które odegrały wybitniejszą rolę w dziejach emigracyi polskiej we Francyi. Przyznać trzeba, że wobec tego, iż materyałów do biografii Zaleskiego było tak dotąd niewiele, należy się wydawcy wdzięczność za mozolny trud, jakiego doznał, gromadząc listy, a zważyć trzeba, iż gromadzenie takie nie jest rzeczą łatwą. Wdzięczność należy się chociażby za to, że to pierwsze wydanie korespondencyi utoruje drogę drugiemu, które, spodziewać się można, będzie i zupełniejsze i krytyczniejsze.

Nakoniec pragnęlibyśmy zwrócić uwagę szan. wydawcy na dwa braki, którym jeszcze można zaradzić, a mianowicie na konieczną potrzebę spisu treści i indeksu nazwisk. Da się to zrobić jeszcze

---

rękopis ś. p. Stosławowi Łagunie dla *Ateneum*. On też na własną rękę powykreślał ustępy, które nie mogły otrzymać, zdaniem jego, *placet* cenzury warszawskiej. Ś. p. Łaguna wydrukował tedy listy Zaleskiego w wrześniowem *Ateneum* 1898 r., tymczasem cenzura skonfiskowała cały zbiorek listów. Ja zaś otrzymałem szczotkową odbitkę, którą, nie przeglądnąwszy jej wprzód, posłałem redakcyi *Przeglądu Powszechnego*. Dopiero więc po wydrukowaniu listów w tem piśmie, spostrzegłem opuszczenia. Rady jednakże na poprawienie złego już nie było.

w drugim tomie, gdzie można takie spisy do pierwszego tomu sporządzić, będą zaś one każdemu bardzo pomocne w odszukaniu listu, czy osoby, a tak trzeba wertować kartkę za kartką, tracąc czas niepotrzebnie.

Na tem kończymy recenzyę »Korespondencyi« Zaleskiego; jeśli zaś nie podajemy streszczenia jej, to z tego względu, że z powodu bogactwa faktów w niej zawartych, jest ono niemal niemożliwe do uskutecznienia. Streszczenie zresztą pobieżne dla tych, którzy korespondencyę znają, jest zbędne, ci zaś, którzyby jej nie znali, mało co ze streszczenia dowiedziećby się mogli. Jeśli zaś może uwag i to surowych było zbyt wiele, winna temu jest troska o przyszłe krytyczne wydanie korespondencyi.

Stanisław Zdziarski.

Listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich. Kraków. G. Gebetner i Spółka. 1900 I. str. 2 nl. + 258; II str. 2 nl. + 180 w 8-ce mniejszej.

Listy Poniatowskiej są nieocenionem źródłem do biografii poety, albowiem cały stosunek pomiędzy Zaleskim a panią Dyonizyą, oparty na obopólnej przyjaźni, trwałej, bo dozgonnej, stał się od razu jasnym, wyszedł dalej na jaw niemały wpływ, jaki na poetę wywierał swojemi głęboko religijnemi przekonaniami ów »anioł opiekuńczy w bolach i tęsknotach«.

Ponieważ zaś nie obcem jest imię Poniatowskiej i historykom dziejów naszych, nie od rzeczy będzie o niej tutaj za p. Dyonizym Zaleskim, a raczej za jego przedmową do wydania »*Listów*« parę dat przytoczyć. Urodzona w r. 1816 odebrała w domu rodziców — Iwanowskich religijne wychowanie. Zaślubiwszy w r. 1832 Daryusza hr. Poniatowskiego — musiała z powodu wątłego zdrowia spędzić dłuższe lata za granicą w Mannheimie, gdzie poznała i zaprzyjaźniła się z Zygmuntem Krasińskim. Dopiero w r. 1836 zobaczyła się z wujem swoim Józefem Zaleskim, który wraz z Bohdanem po powstaniu listopadowem przebywał na emigracyi. W zmienionem też miejscu pobytu w Kehl poznała poetę ukraińskiego. Wrażenie, jakie na nim wywarła, było nadspodziewanie wielkie, następstwem zaś tego wrażenia była dozgonna, serdeczna przyjaźń, jaka łączyła Bohdana z młodą Ukrainką, — która była dlań odtąd »Duchem od stepów«. W poezyach zaś Zaleskiego niejednokrotnie przewiewa uczucie, jakie go z nią łączyło. W r. 1836 wróciła Poniatowska na Ukrainę, korespondencya atoli, jaka zaczęła się dawniej, nie zerwała się teraz nawet wobec ogromnych trudności, z jakiemi połączone było wysyłanie i przyjmowanie listów od emigrantów. W r. 1842 wyjeżdża znowu za granicę do Rzymu, gdzie spędziła rok cały, ostatnie zaś trzy miesiące pobytu razem z Józefem i Bohdanem Zaleskimi, którzy wybierali się do Ziemi Świętej. Następnie wraca Poniatowska znowu na Ukrainę, ażeby ją w r. 1853 na zawsze opuścić. Odtąd aż do zgonu

przebywała we Francyi, poświęcając się mimo nadwątlonego zdrowia pracy naukowej. Owoce zaś tej pracy były obfite, teraz bowiem powstają prace historyczne *Władysław Wstydliwy i Leszek Czarny* (Paryż. 1875), *Luttes des Peuplés Lechites contre les Ouraliens* (ibid. 1874 2 tomy.) *Pologne et Ruthénie, Origines Slaves* (ibid. 1861 i po polsku), jakoteż artykuły, zamieszczane licznie w *Przeglądzie Poznańskim* bezimiennie. Zgasła w r. 1868. Tyle o ich autorce.

Co się tyczy korespondencyi — zaznaczyć należy, że obejmuje ona długie lata, bo od r. 1835 aż do ostatnich chwil życia i, że pisana była w znacznej części w języku francuskim. Mniejsza o to, że w wydaniu niniejszem podano je w polskiem tłómaczeniu — nie w oryginale, dlaczego jednak dano im nie dość dobry napis? Z napisu bowiem wnosi każdy, iż korespondencya obejmuje tylko listy pisane do obydwu Zaleskich. Tymczasem okazuje się, że zostały tutaj włączone także listy pisane do Felicyi Iwanowskiej, Konstancyi Rzewuskiej i in. Naszem więc zdaniem korespondencya powinnaby raczej nosić tytuł choćby tak ogólnikowy, jak »listy D. P. do rodziny Zaleskich«, (osoby bowiem tamte należały do rodziny), aniżeli ściśle określony, jaki im dano, a który nie jest zgodny z treścią wewnętrzną. Pomijając tę drobnostkę, nie mamy nic wydawcy do zarzucenia.

Pierwszy list Poniatowskiej, jak go tu wydrukowano — z pewnością pierwszym nie jest, jak to można wnosić z treści. Przynosi zaś on wiele materyału, który wykazuje, z jaką niechęcią nawiązywał Bohdan stosunek z daleką krewną, jak nie chciał udać się dla zobaczenia się z nią, zajęty pisaniem *Złotej Dumy*, która miała być jego »pieśnią nad pieśniami«. Że tak być musiało, tego możemy domyślać się z następujących słów Dyonizyi: »Dobry panie, co było rzucać między nami lodowate słowo: »jestem dla pani obcym«, (str. 30), jakoteż z tych: »Sądziłam, że w twem życiu tułaczem i samotnem jedno słowo współczucia, jedno wspomnienie kraju rodzinnego, przyniesie ci promyk radości. A przecież odrzucasz tę myśl braterską i niewinną«... (przyjazdu) (str. 45). Domysł zaś nasz zyskuje tem pewniejszą podstawę w liście Józefa Zaleskiego, który tak zapraszał do Kehl Bohdana: »Wiem ja, że ty uwielbiasz swoją czarownicę Hankę (alluzya do *Złotej dumy*); lubisz z nią być samotnym, ależ mój Bohdanie, i młoda kozaczka, która cię pragnie poznać... ma swoje ukraińskie, typowe figielki, nastawi ona na ciebie tak zręcznie sidła, że mimo twojej dzikości sam w nie wpadniesz« (str. 44). »Zaręczam ci, że nie pożałujesz tych kilka chwil, które z nami spędzisz«... Ulegając namowom Bohdan przyjechał, spotkanie się zaś z Poniatowską, wywarło na nim silne wrażenie, jak na to najlepszym dowodem, list Józefa Zaleskiego do Karola Wodzińskiego. (Por *Korespondencya J. B. Z.* Lwów. 1900 str. 93 94). Na jedno atoli twierdzenie szan. wydawcy listów żadną miarą zgodzić się nie możemy. We wstępie (str. 6) powiada on, iż «odgłos tego spotkania znajdujemy« w *Duchu od Stepu*, w strofie:

»Ren gdzieś szumi...
Żegna lubą swą w boleści
Więc i ona nie popieści?«

Ustępu tego, naszem zdaniem dosłownie brać nie podobna, i do spotkania się poety z Poniatowską odnosić nie należy. Dlaczego — zobaczymy. Z korespondencyi poety wiadomo, że w r. 1833, kiedy Bohdan przeniósł się z Paryża do Sévres, — miłość mu zabiegła drogę. W liście do Nabielaka z 4 grudnia 1833 r. czytamy, iż Zaleski miał zamiar w roku następnym w maju przez Bordeaux zrobić wycieczkę do Tuluzy i w Pireneje »n. b. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połowicą«. O kimże tu więc mowa, czyż nie o kochance? Że zaś tutaj właśnie w Sévres rozegrał się dramat miłośny, o tem świadczy urywek z wspomnień poety, w którym Zaleski powiada: »Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał. *Haeret lateri laetalis arundo.* Otóż zabliźnił tę ranę moją czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy po dziś dzień odwdzięczam Bogu łzami za jego duszę«. (*Adam Mickiewicz*: *Korespondencya* II str. XIX). Jakiż więc to był »zastrzał«, jaki »ucisk w sercu«, jak nie miłość, która zapewne z początkiem r. 1834 t. j. pod koniec pisania *Pana Tadeusza* zerwała się? A teraz przypatrzmy się owej strofie z *Ducha od stepu*:

»Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra miłość z nieba zbiega!...
Ren gdzieś szumi...
. . . .
Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści?
. . . .
Odtąd mętne życia fale
Mglą się straszniej...«

Słowa te mojem zdaniem odnoszą się do owej kochanki nam bliżej nieznanej, nie zaś do p. Dyonizyi Poniatowskiej. W *Duchu od stepu* bowiem opisywał ciągle jeszcze dotąd Zaleski swoje życie i chyba trudno przypuścić, ażeby owe słowa o miłości nie były alluzyą do rzeczywistego faktu, jaki lat parę temu wydarzył się. Zważyć zaś należy, że *Duch od stepu* powstał wnet po poznaniu się z p. Poniatowską — stąd też, gdyby ów ustęp odnosił się był do niej, nic więcej o swoich dalszych kolejach nie mógłby był Zaleski napisać. Tymczasem w poemacie czytamy opis dalszych losów, jakim uległ poeta, fakt zatem ów z miłością musiał zajść o jakich parę lat przedtem. Świadczy o tem nakoniec ustęp z listu Poniatowskiej, o którym niżej będziemy mówić.

Serdeczna przyjaźń (ale nie miłość!), jaka nawiązała się między p. Poniatowską a poetą, znajduje widoczny wyraz w listach, które tchną ogromnem uwielbieniem dla Bohdana: »Ale ty, piękna gwiazdo, którą Bóg szczytną drogą wiary, niewinności i zaparcia się samej siebie powołuje do tak wzniosłych przeznaczeń, ty, za którego głosem pójdą może kiedyś narody, którego czeka tam aureola, dlaczego odwracasz się i płaczesz?« (str. 51). Z dalekiej Ukrainy pisze do wychodźców mimo tego, że w tym czasie p. Iwanowska i Józefowa Zaleska zostały skazane

na wygnanie w głąb Rosyi za utrzymywanie stosunków z emigrantami,— z ziemi ukochanej grudkę ziemi posłała poecie... Kiedy zaś przybyła do Włoch w r. 1842 — znowu w listach powtarzają się błagania o przyjazd obydwu Zaleskich, a po ich odjeździe korespondencya się wzmaga, przynosząc dla biografa poety fakta niekiedy ważne. (Por. str. 87, 90). Nie brak też wzmianek i o innych poetach n. p. o Mickiewiczu (str. 107) i o Krasińskim, które, jako bardzo charakterystyczne przytaczam:.... »Przypomniała mi się długa rozprawa z Z... Chce mu się koniecznie ogólnego cudu miłosierdzia dla całej ludzkości, inaczej mówiąc, bezpośredniego, zupełnego zawładnienia jej wszechmocą, ażeby bez względu na dobrą czy złą wolę człowieka, zbawienie jego koniecznością było. A więc bez ofiar i miłości obejść by się nie mogło, nieco później wprawdzie, ale i bez nich zbawienie zawsze by przyszło?... Z.. marzy tylko, z pod stóp jego wydobył się gad ognisty, dotarł aż do świata marzeń; w sztuki potargał mu młodość... Kaźń co się w istność jego wgryzła i jedno się z nią stała, życie mu ją wysłała i dlatego zdaje mu się, że on to życie zna. On oprócz żywcem toczonego ideału piękności swojej, na który w gorączce ciągle patrzy, oprócz marzeń, któremi spożarte jego części mimowolnie ciągle przed sobą samym przysłania, a na świecie, oprócz salonów, nic (*sic*!) nie zna. Dla niego rzczywistość jest tylko w niesłychanem cierpieniu, jakie sprawia dotknięcie błota ziemskiego i we własnej myśli jego. Wierzy we wszystkie logiczne wypadki idei, która mu się prawdopodobną zdaje, a dla niego prawdopodobnych jest wiele, bo trzydzieści lat nie przedziałał, ale przemarzył, sercem z niewielu oberwał, a nigdy z muzami, chyba urojonemi w przeszłości czy przyszłości ludu i głębokiej jego mądrości uczucia, sprawiedliwości i godności własnej, jakie u nas szczególnie posiada, wyobrażenia nie ma. Słowem nie zna życia... (str. 115 i nast). W parę zaś dni potem donosi Bohdanowi o ślubie Krasińskiego i o Towiańskim: »Wielki Mistyk wcale tu (w Brukseli) wziętym nie jest. Naszych w Belgii osiadłych uporczywy się wziął rozsądek i żadnym sposobem w natchnienia i widzenia wierzyć nie chcą... A(dam) od niego potroszku uchyla się«... (str. 119). Że zaś wyżej przez nas wypowiedziane przypuszczenie, iż ustęp z *Ducha od stepu* nie odnosi się do Poniatowskiej, lecz do kochanki, jest bardzo prawdopodobne, że w tym czasie zaszła u Bohdana jakaś katastrofa miłosna, o tem dowiadujemy się z następujących słów: »Przyszła wiadomość, że Bohdan się żeni i za moich czasów kleiło się to i ja namawiałam jak mogłam«. (str. 179). Jakiem zaś uczuciem przejęta była dla żony Bohdana, o tem nie trudno przekonać się z ustępów korespondencyi. (Por. str. 238, 240, 250). Wogóle każdy wypadek radosny czy smutny w rodzinie Bohdana obchodził ją żywo — uradowana tedy wita narodziny syna Kazimierza (II str. 44), boleje nad zgonem rychłym dziecięciny (str. 73). Wogólności donosi poecie o wszystkiem: o tem, że Krasiński jest w Heidelbergu »męczennik duszą i ciałem« (II. str. 51) namawia nie raz jeden do wydania poezyj wielbiąc ich zalety: »...donosisz jakobyś nic nie miał do druku.. A kto to ma trzy pieśni Hanki wiośniane, świeże, prześliczne, ażby step ponury zakwitł jak ongi. A kto to ma

Potrzebę Zbarazką tak cudowną, że to co umarłe powstałoby z grobu?... Biedna Polska zamiera obcym szałem zatruta, daj jej pieśń własną, rodzimą na leki. Niech w niej dawnych dziejów swych upuszczoną nić schwyci i przypomni dawną godność, dawną piękność swoją«... (str. 79) [Por. II 85—87, 130—131]. I nawet na łożu śmiertelnem pamięta o Bohdanie, w ostatnich chwilach życia radzi mu, ażeby nie wydawał *Złotej Dumy*: »Bohdanie! niech cię Bóg broni myśleć i jako poetyczny obrazek podawać, że dusze ludzkie istniały przed stworzeniem ich ciał, to kacerstwo i niech cię ono spewnością w potępienie nie łudzi«. (II str. 167).

Sporo więc materyału tedy do biografii poety przyniosły oba tomy listów Poniatowskiej, a materyał ten jest niekiedy bardzo ważny, wszak pochodzi od serdecznej przyjaciółki, która życie całe do zgonu myślała zawsze o zadumanym Ukraińcu, tęskniącym ciągle do dalekiego stepu, zasłuchanym w ton melodyi ludu ruskiego. A była mu ona »rozmodlonym aniołem w bolach i tęsknotach na Tebaidzie tułaczej,« Zoryną, o której marzył w zarannych latach młodości swojej. Nie bez przesady tedy rzekł Bohdan w liście do Jana Koźmiana: »Dyonizya, to Ukraina moja wcielona, Duch od stepów! Mało ją znałeś i w chwilach wcale niepociesznych. Żebyś czytał jej pisma! Kiedyś pokażę ci jej różne uwagi o religii, literaturze, filozofii, narodowości i t. p. Tyle tam natchnienia, głębokości, blasku, a przytem świeżości i prostoty, że klękać!«

Stanisław Zdziarski.

Schnür-Pepłowski Stanisław: Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografii poety. Kraków 1899. Nakład G. Gebethnera i Spółki. Str. 123.

Niestrudzony dziejopis Lwowa, jeden z lepszych znawców jego porozbiorowej przeszłości, poświęciwszy sporo tomów, czytanych chętnie, opowiadaniom o losach stolicy kraju, wkracza powoli w inny rajon, sięga do monografij ludzi zasłużonych, których życie czas dłuższy upłynęło w naszem mieście. Jedną z najsympatyczniejszych postaci, łączących epokę napoleońską z dobą przedwczorajszą, był Aleksander hr. Fredro, słusznie więc p. Pepłowski jego właśnie obywatelskiemu i domowemu żywotowi pióro swoje poświęcił. A żywot ten — nadzwyczaj pracowity i urozmaicony -- świecić może nam wszystkim przykładem, jak pojmować należy obywatelskie obowiązki; książka tedy, świeżo ogłoszona drukiem, znaleść się winna przedewszystkiem w rękach młodzieży, owej podpory społeczeństwa, która na tych kartach znajdzie wiele, bardzo wiele rzeczy zajmujących i... pouczających.

Taine słusznie zauważył, że pisząc o autorze, lub o poecie, zwykliśmy zapominać, że twórczość jego pozostaje w związku nierozerwalnym z ogólnym stanem ducha i obyczajów całego otoczenia. P. Pepłowski zatem, nie kusząc się po znakomitych komentatorach spuścizny lite-

rackiej ojca komedyi polskiej, Tarnowskim i Siemieńskim, raz jeszcze analizować twórczość komedyopisarską Fredry, dorzuca ze swej strony jedną garść szczegółów biograficznych, które w istocie działalność hr. Aleksandra w wysokim stopniu tłómaczą i we właściwem przedstawiają ją świetle, tworząc odpowiednie tło, na którem dzielna ta postać marsowego napoleońskiego wojaka, doskonałego rolnika, kochającego męża i ojca i prawego obywatela w dokładnych występuje konturach. Sylwetka hr. Fredry wyszła u p. Pepłowskiego możliwie pełna i wykończona, a przyczyniło się ku temu niemało umiejętne korzystanie z bogatego familijnego archiwum, uzupełnione zdobyczami poprzedników utalentowanego biografa, już dawniej ogłoszonemi drukiem.

Na czele opowieści znajdujemy ciekawą autobiografię Fredry, skreśloną przezeń przed laty dla ś. p. Łucyana Siemieńskiego, uzupełnioną teraz przez p. Pepłowskiego. Niemniejsze zajęcie budzą również dokumenty, odnoszące się do wojskowej — a tak chlubnej — karyery przyszłego komedyopisarza, oraz wyjątki z korespondencyi współczesnej, malujące trudności, jakie napotykał Fredro przy wystawianiu pierwszych swoich dzieł scenicznych. Życie towarzyskie Lwowa danej epoki musiało także wypełnić w omawianej pracy niejeden ustęp; odgrywał w niem bowiem młody eks-wojak wybitną rolę, a z czasem stał się środowiskiem, około którego ugrupowało się wszystko, cokolwiek stolica nasza posiadała wybitniejszego na różnych polach pracy politycznej, społecznej, literackiej i naukowej.

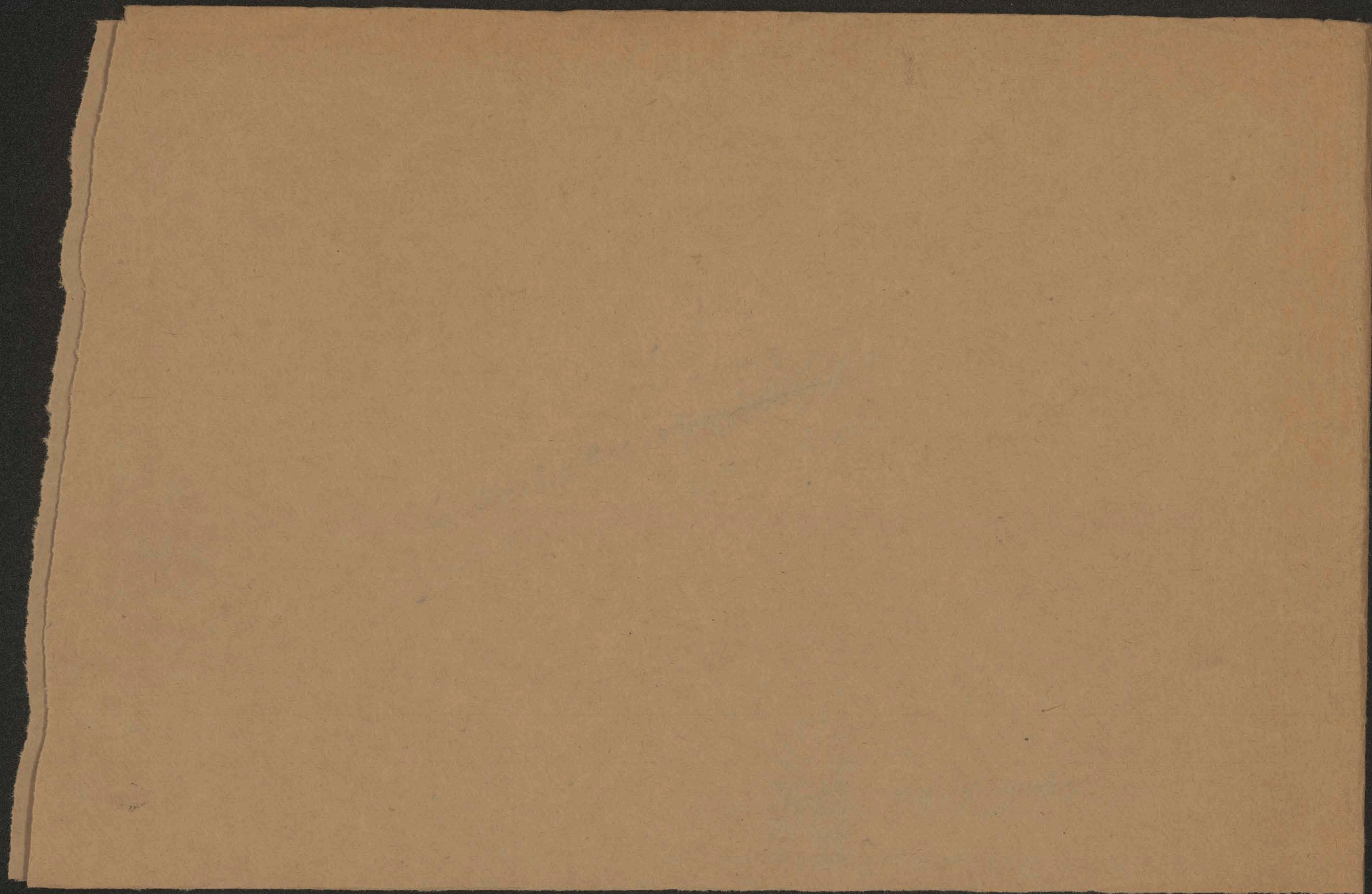
Skąd inąd wiadomo dobrze, dla czego Fredro zamilkł na wiele lat przed zgonem i mimo energicznej bardzo zachęty J. I. Kraszewskiego, Wójcickiego i wielu wybitnych osobistości, utworów swoich nikomu nie czytał ani na scenę puszczać ich nie chciał, nad sprawą więc tą obszerniej p. Pepłowski rozwodzić się nie zamierza, z drugiej strony jednak nie mógł jej pominąć zupełnem milczeniem. Za to wyczerpująco omawia on działalność obywatelską Fredry; podaje wiele szczegółów bardzo zajmujących, dotyczących projektu budowy dróg żelaznych w naszym kraju; powtarza wyjątki z korespondencyi poety w tej sprawie z Alfredem hr. Potockim; maluje barwnie współudział komedyopisarza w Stanach galicyjskich, a co najważniejsza ogłasza w dosłownem brzmieniu jego »*Uwagi nad stanem socyalnym Galicyi 1846 r.*«

Książkę p. Pepłowskiego zdobi doskonały portret Fredry, oraz podobizna jego pomnika we Lwowie.

MICHAŁ ROLLE.

Hoesick Ferdynand: Szkice i opowiadania historyczno-literackie. Warszawa i Kraków. Gebethner i Wolf. 1900 8vo. str. nl. 2 + 1—489 i 513–4(?).

Książka p. Hösicka składa się z sześciu działów, na których treść złożyło się 30 rozmaitych objętości rozprawek. Dział pierwszy, zatytułowany »*Fragmenty historyczne*« (s. 1—58) może wprowadzić czytel-



Recenzje monografii
o J. B. Zaleskim.

stwa olbrzymie dzieło uspołecznienia środków wychowania młodzieży."

Czem my to wszystko zastępujemy u siebie? W przeważnej części miłością platoniczną ku młodzieży, w drobnym stopniu skromnemi datkami raz lub dwa razy do roku na wpisy dla niezawożnych uczniów i studentów, wreszcie łaskawem korzystaniem z pracy młodzieży, głównie w charakterze źle płatnych i przeciążanych pracą korepetytorów, nauczycieli i guwernerów.

Czy my młodzież naszą kochamy? Niezawodnie. Młodzież jest „chlubą" społeczeństwa, jego „ozdobą", jego „najlepszą cząstką", jego „przyszłością i nadzieją" itd. itd. A czy młodzież naszą znamy? Czy ci wszyscy, którzy platoniczne ku niej żywią uczucia, znają jej życie, jej byt, jej troski i nędzę dnia powszedniego, jej dążenia i walki? Czy się zastanawiali nad tem, czem jest ta młodzież właściwie, z jakich pierwiastków się składa, jakie nurtują ją prądy, w czem wyraża się i streszcza jej przyszłościowa rola? jakie zajmuje stanowisko, jako jedno z ogniw ewolucji społecznej? czy jej rola jest wciąż jednakowa, czy też zmienia się wraz z metamorfozą otaczających ją stosunków życiowo-społecznych? Bynajmniej. Pytania te nie interesują prawie nikogo, to też zarówno w ocenie młodzieży, jak w stosunku do jej potrzeb i życia, zdrowia i losu, popełniamy wiele błędów, dopuszczamy się poważnych występków, czasem wprost zbrodni (mniejsza o to, czy zawsze świadomie). O obu tych stronach należy powiedzieć słów parę.

Czy młodzież jest zdrowa, z czego się utrzymuje, w jakich żyje i pracuje warunkach, czego i w jakim brakuje jej stopniu, jakie są środki ku zaradzeniu jej troskom i niedostatkom, nad tem wszystkiem platoniczna sympatja pozwala się nie zastanawiać, zresztą od czego z głębi serca płynący optymizm, streszczający się w haśle: „jakoś to będzie"; a przytem w najlepszej wierze przypuszcza się, że „tak znów źle nie jest". To też stanowisko takie, o ile z jednej strony powoduje błędną ocenę młodzieży, o tyle z drugiej pozwala lekko traktować studencką biedę, bo wszak zawsze tak bywało, że młodzieniec głodem przymierał, a pomimo to pracował, wytrwał i wywalczył sobie los niezły, zresztą tak być powinno, by pracą zdobywał cel, a tem przyjemniejsze będzie spożywanie owocu. No, a co za rozkosz, stanąwszy u kresu marzeń, ujrzeć po za sobą drogę, pełną cierni, kamieni, przeszkód i zawad, przez które zwycięsko przebrnęliśmy. Szkoda tylko, że zazwyczaj nie zastanawiamy się nad tem, jak Pyrrhusowemi są tego rodzaju zwycięstwa, ile cierni pozostaje w stopach tych, którzy zdołali je przebrnąć, ile bruzd niezgładzonych wyryła taka podróż na czole i duszy mniemanych zwycięzców, a ile ofiar pochłonęła walka, ilu tryumfatorów przypłaciło i wciąż przypłaca swój tryumf zdrowiem i życiem?

Praca p. A. Potockiego jest wymowną ilustracją tego rodzaju tryumfów. Obraz życia studentów warszawskich, podany przez p. P., opiera się na dwóch ankietach, przeprowadzonych wśród młodzieży. Jedną z nich urządził w r. 1898 student medycyny, p. Zdzisław Kowalski, drugą w rok później autor rozbieranego szkicu. Podstawową była ankieta pierwsza, w której p. Kowalskiemu chodziło o zbadanie „stanu zdrowia i warunków hygienicznych studentów uniwersytetu warszawskiego[1]); w tym celu p. K. rozdał kolegom ze wszystkich wydziałów (z wyjątkiem farmaceutów, co stanowi brak ankiety) kwestjonarjusz, zawierający z górą 70 pytań i z zestawienia odpowiedzi powyciągał nasuwające się wnioski. P. Potocki zaś ankietę p. K. dopełnił, kładąc w swoim kwestjonarjuszu (p. t. „Kwestjonarjusz w sprawie uposażenia i obdłużenia młodzieży uniwersyteckiej") nacisk na ekonomiczne warunki bytu młodzieży, przez p. Kowalskiego mniej uwzględnione. Nie sposób powtarzać wszystkich danych, zebranych przez pp. Z. K. i A. P., to też wszystkich, którzy interesują się tą kwestją (a zdaniem naszem wszyscy się nią interesować winni), odesłać musimy do prac omawianych autorów. W każdym razie przytoczymy choć najcharakterystyczniejsze dane.

Ankieta p. K. wykazała, że 34% badanych posiadało dziedziczne choroby piersi, krtani, serca itd., blizko 50% zapada stale na jakieś choroby, 1/3 ma skłonność do chorób piersiowych, 91% przebywało w swem życiu różne choroby. Na ból oczu, spowodowany przeciążeniem pracą, uskarża się 20%, zły wzrok posiada 41%. Na ból zębów cierpi 59%, zęby popsute posiada 91%, jednemu studentowi brakuje przeciętnie 6,28 zęba. Chorobom skórnym podlegało aż 40%. Na bezsenność cierpi 9 1/3%, na ból głowy blizko 60%, na zdenerwowanie 57%. Tyle mówią cyfry o zdrowiu młodzieży. Zobaczmy teraz, w jakich warunkach żyje ona, jak mieszka, jak się odżywia itd.

Połowa blizko studentów odnajmuje pokoiki w charakterze sublokatorów (dodajmy, że większość mieszka po 2, a czasem 3 w jednym pokoiku), 68% tych „salonów" ma okna na podwórka. Na śniadanie 72% używa czystej herbaty, jada suche pieczywo 49%, n i e j a d a r a n o n i c 2 2/3%; na kolację 87% pija czystą herbatę, suchego pieczywa używa 31%. Co do obiadów, te nie mogą iść w porównanie z obiadami nietylko takiego studenta francuskiego, lecz robotnika; daleko lepiej również od naszego odżywia się student niemiecki.

Co do ilości godzin pracy umysłowej, poświęcanej na wykłady, laboratorja, korepetycje itd., p. Z. K. obliczył, że w pierwszem półroczu student pracuje średnio 6,6 godz. na dobę, w drugiem około 8 godz., w czasie egzaminów blizko 11 godz. Jestto stanowczo zadużo, zwłaszcza, jeśli dodamy pracę, której wielu poświęca się dobrowolnie, nad przedmiotami szczególnie ich interesującemi lub niezbędnemi dla dopełnienia wykształcenia, jak filozofja, nanki społeczne, przyrodnicze, historja, języki nowożytne itd. Atoli, jeśli tak wyglądają cyfry przeciętne, można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia zdenerwowania i wyczerpania dochodzą ci, którzy pracują ponad owe normy. A jest ich wielu. Stu kilkudziesięciu studentów musi poza zajęciami uniwersyteckiemi tracić od 3—6 godzin na korepetycjach. A jest to wszystko ta sama młodzież, która w ostatnich latach swego pobytu w gimnazjach również pracowała umysłowo 10 godzin dziennie. Wprawdzie wielu wyjeżdża na wakacje na wieś, ale przeszło 50% z pośród nich jest na t. zw. kondycjach, gdzie pracują średnio 3 1/2 godz. dziennie.

Jak widzimy, są to warunki pracy i nauki w najwyższym stopniu nieodpowiednie, wprost zabójcze dla bardzo wielu, społecznie w najwyższym stopniu szkodliwe. St. Koszutski.

[1]) Niezmiernie ciekawa praca p. Zdz. Kow. drukowana była w r. 1898 w „Zdrowiu", Nr. 157, 158 i 159, nadto wyszła w oddzielnej odbitce.

Z dziejów literatury polskiej.

NOWE PRACE O J. B. ZALESKIM.

Mało który z polskich poetów XIX wieku o wybitniejszym talencie poetyckim jest tak niewiele opracowany jak Zaleski. O nim bowiem z wyjątkiem faktów, zawartych w wspomnieniach pośmiertnych, jakoteż w pięciu czy sześciu wiązankach listów tu i owdzie po czasopismach perjodycznych wydanych, widzieliśmy stosunkowo zbyt mało. Dopiero rok bieżący przyniósł cztery prace, tyczące się zarówno jego życia, jak dzieł poetyckich. I dziwnym zbiegiem okoliczności w prasie naszej z prac tych, o gorszych—pisano wiele nie szczędząc im pochwał, o lepszych—milczano zupełnie. Do pierwszej kategorji zaliczam K o r e s p o n d e c j ę J ó z e f a B o h d a n a Z a l e s k i e g o, wydaną we Lwowie (Tom I w 8-ce st 4 nl. t. 299) i pracę p. M. Mazanowskiego, do drugiej L i s t y D y o n i z j i P o n i a t o w s k i e j d o B o h d a n a i J ó z e f a Z a l e s k i c h i rozprawę d-ra A. Kolessy.

Zapewne ździwi się czytelnik, iż tak ważne źródło jak korespondecję poety zaliczam do rzeczy chybionych. Dlaczego? — zobaczymy. Wiadomą jest to powszechnie rzeczą, że wszelkie wydania pism, czy też korespondencji pisarzy lub poetów, mężów stanu lub wodzów wybitnych, muszą być dokonywane w sposób krytyczny tak, ażeby bjograf ich lub historyk mógł śmiało niemi się posługiwać i zaufać im zupełnie jako wiarogodnym dokumentom. Najmniejsze bowiem usterki w wydaniu tekstu mogą się stać przyczyną wielkich błędów naukowych. Gdyby tedy korespondencja Zaleskiego nie była kompletną dlatego jedynie, że część listów zaginęła,—to pod tym względem zarzuty byłyby niewłaściwe. Tymczasem—jak to już mieliśmy sposobność obszernie i wyczerpująco wykazać w lwowskim K w a r t a l n i k u h i s t o r y c z n y m (1900, zeszyt 3-ci) — niniejsze wydanie korespondencji wykazuje wiele opuszczeń ustępów, niekiedy niesłychanej wagi dla bjografa poety, do których wydawca się nie przyznał wcale, a nadto takich opuszczeń, o których mówi w przedmowie, jako o „dotyczących stosunków familijnych." Z licznych listów do rodziny także tylko „poczyniono wypisy." Wydawca wprawdzie powiada, że opuszczenia te nie przedstawiają „ogólnego interesu." Zważyć jednaże należy, iż to, co wydawcy mogło się zdawać małoznaczącą drobnostką, szczegółem godnym pominięcia, może mieć dla bjografa-poety, jedynego kompetentnego

sędziego w takich sprawach, niesłychaną wartość. Ciekawe jest też usprawiedliwienie wydawcy, który pisze, iż poczynił wzmiankowane opuszczenia dlatego, ażeby „zachować wszelkie względy delikatności i dyskrecji.” Sądzę, że wydanie korespondencji tego lub innego poety powinno być przeprowadzone w sposób ściśle naukowy, w nauce zaś „wszelkie względy delikatności i dyskrecji” powinny i muszą ustąpić z drogi prawdzie historycznej. Z tego też względu, że liczne opuszczenia poszczególnych ustępów listów, niekiedy bardzo dzo ważnych, zachodzą w korespondecji Zaleskiego, musimy zaznaczyć, iż krytycznem wydania tego nazwać nie można. Co zaś nie jest krytycznem, przestaje też być naukowem. Niniejszy tom listów obejmuje korespondencję aż do roku 1844 włącznie. Dalszy jej ciąg drukuje się w lwowskim „Przewodniku naukowym i literackim,” wobec tego atoli, że druk postępuje zbyt powoli, nie mamy wielkiej nadziei, ażeby całokształt chociażby już takiego wydania ukazał się w setną rocznicę urodzin poety, przypadającą w r. 1902.

Niemało materjału, wydanego w sposób naukowy, przyniosły Listy Djonizji Poniatowskiej, (Kraków, 1900, 2 tomy), dalekiej krewnej poety, która z powodu złego zdrowia zmuszona była przebywać zagranicą we Francji i w Niemczech. Na emigracji tedy nastąpiło poznanie się Bohdana z p. Djonizją, która była poety „druhem wiecznym i opiekuńczym, rozmodlonym aniołem w bólach i tęsknotach,” jak sam ją nazwał. Głęboko religijna, rozpromieniona ogniem miłości dla Ukrainy, pozyskała rychło sympatję poety, który żywot cały tęsknił za daleką, dawno nieoglądaną ziemią stepową, za nią jęczał rozpaczną pieśnią, który nadto wyniósł ze swojej młodości gorącą wiarę w Boga, a wiary tej nie miał ani na chwilę utracić. Stąd też, kiedy nawiązała się między Poniatowską a poetą nić sympatji, wnet ożywia się korespondencja wzajemna, która, przyznać trzeba, zawiera wiele wiadomości, przydatnych dla bjografa-poety. Zwierzała się zaś Poniatowska przed poetą także ze stosunków familijnych, donosila mu stale w okresie Towianizmu o Mickiewiczu, Krasińskim i innych poetach lub wybitnych osobistościach emigracji. Stąd też mają jej listy znaczenie i dla historyka emigracji, jak nie mniej dla charakterystyki tego czasu. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że listy Poniatowskiej pisane są stylem pięknym, ustępy nawet niektóre mogą porwać za soba czytelnika. Toż za ich wydanie należy się p. Djonizemu Zaleskiemu prawdziwa wdzięczność.

Tyle o źródłach, o surowych materjałach do bjografji Zaleskiego. Co się tyczy prac o życiu i dziełach poetyckich— to wyszło ich w roku bieżącym dwie. Zacznijmy od życiorysu, skreślonego przez p. Mazanowskiego. (Petersburg, 1900. Życiorysy sławnych Polaków nr. 15), który to życiorys, podobnie jak inne, dawniejsze zawiera sporą ilość błędów faktycznych. Na usprawiedliwienie ich trzeba przytoczyć, iż niepodobną jest rzeczą wymagać od autora pracy popularnej, ażeby on sam, oprócz zesumowania wyników dotychczasowych badań, prowadził jeszcze specjalne studja nad poszczególnemi kwestjami wątpliwemi. Są wszelako błędy w tej bjografji, które wskazują, iż autor nie znał wszystkich prac, traktujących o Zaleskim, lub je znał tylko pobieżnie. A przecież zaznajomienie się dobre z wszystkiemi rozprawami, odnoszącemi się do danego przedmiotu, jest obowiązkiem piszącego, nawet popularnie.

Gdyby bowiem autor był znał rozprawę d-ra Aleksandra Kolessy p. t. „Ślady wpływu Żukowskiego w poezjach B. Zaleskiego,” drukowaną w ros. czasopismie „Żytie i słowo” z roku 1894, str. 124—134, nigdy nie byłby powiedział, iż wiersz p. t. „Arab u mogiły konia”—„wykazuje kierunek ku poezji arabskiej, uświęcony wprawdzie przez romantyków, lecz bez znaczenia w poezji Zaleskiego” (str. 25). Z rozprawy bowiem wymienionej byłby się dowiedział, że wiersz ten nie jest oryginalnym utworem Zaleskiego, tylko parafrazą utworu Zaleskiego p. n. „Pieśń Araba nad mogiłą konia.” Byłby się nadto dowiedział, że nie tylko ten wiersz jest przeróbką utworu rosyjskiego, ale także „Ludmiła” i „Lubor,” o których autor w swojej pracy tak mówi, jakgdyby były one zupełnie oryginalne.

Innym przykładem pobieżnej znajomości prac o Zaleskim jest następujące twierdzenie p. Mazanowskiego, jakoby wiersze Zaleskiego p. n. „Lach serdeczny na marach,” „Z mogiły Sawor” (a nie Jawor, jak pisze p. Mazanowski), „Luli niemowlęciu Iwoni” i „Downarowski w Jasyrze”—powstały wyierwszym okresie twórczości poetyckiej t. j. między r. 1820—1830. Tymczasem już nietylko sam ton utworów, zupełnie inny, aniżeli w wierszach tej epoki, ale nadto daty bjograficzne wskazują jak najwyraźniej, iż wymienione dumy powstały w roku 1840 podczas pobytu Zaleskiego w Plombières, a „Teligora” jeszcze później, już po roku 1840, a więc w 20 lat później, aniżeli autor przyjmuje.

Dowodów na nienależyte wyzyskanie wiadomych już faktów bjograficznych przez p. Mazanowskiego możnaby przytoczyć bardzo wiele. Ponadto musimy zrobić jeszcze jeden zarzut. W pracy omawianej brak ogólnego tła, brak pewnej nici, którаby wiązała fakta i szczegóły bjograficzne w jedną całość; są to tylko disecta membra, są pojedyńcze fakta omawiane mniej lub więcej udatnie, które atoli nie mogą nam odtworzyć życia i dzieł poety. A przecież tło psychologiczne jest niezbędne w każdej tego rodzaju pracy, bo same fakta nie stanowią jeszcze bjografji.

Ostatnią wreszcie pracę, tyczącą się Zaleskiego jest obszerne studjum p. t. „Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego” (Lwów, 1900 w 8-ce większej, str. 78) pióra d-ra Aleksandra Kolessy, który już z lat dawniejszych jest znany historykom literatury polskiej, jako autor „Ukraińskich ludowych pieśni w poezjach B. Z.” (po rusku) i pracy porównawczej p. n. „Szewczenko i Mickiewicz.” W tamtych już pracach dał się nam autor poznać, jako badacz nadzwyczaj sumienny i ściśle krytyczny, a zarazem niezmordowanie pracowity. Niema chyba wobec tego potrzeby dodawać, że wszystkie te zalety wystąpiły na jaw i w niniejszej rozprawie, która jest nadzwyczaj cennym przyczynkiem do rozświetlenia twórczości Zaleskiego. Być może, iż będzie ona dla przeciętnego czytelnika zbyt suchą z powodu koniecznego, a nieuniknionego naukowego balastu, dla nauki jednakowoż stanowi ona prawdziwy nabytek. Scharakteryzowawszy na wstępie po krótce rodzaj wpływu ukraińskich pieśni ludowych na poezję Zaleskiego, robi autor przegląd dotychczasowych badań nad rytmiką polską, a nadto zastanawia się, jakie zasady rytmiki polskiej mogą stanowić punkt wyjścia przy rozbiorze rytmiki Zaleskiego, układa nakoniec systematykę wzorów rytmicznych, jakie napotkał w. poezjach naszego poety, nadmienić zaś należy, że tych wzorów jest aż sto trzy t. j. tyle, ile u żadnego z polskich poetów nie zachodzi. W rozdziale wreszcie trzecim wykazuje szczegółowo, iż Zaleski zawdzięczał melodyjność swoich wierszy ukraińskim ludowym pieśniom, jakkolwiek rzadko zachowywał w całości budowę zwrotki taką, jak ją widział w ukraińskich śpiewach. Brał za to poszczególne ukraińskie wiersze i „tworzył z nich, już to przez powtarzanie ich w dowolnej ilości, już to przez połączenie z wierszami innego pochodzenia, już to przez inny porządek rymów, nowe oryginalne całości.”

Stanisław Zdziarski.

KRYTYKA NAUKOWA I LITERACKA

Edward Słoński. *** MCM. Warszawa.

Mały ten, pięknie wydany zbiorek poezji jest kroplą krwi, utoczoną z serdecznego palca poety. W naszych czasach i to już wiele, że kropla ta nie jest sztucznym koralem. Tyle sztuki jest w naszej sztuce wierszowanej... Poeci są dziś bezkrwiści.

Pan Słoński posiada dosyć krwi, ale oszczędza się, czy—może— użyć krwi swojej nie umie. W rytmie jego czuć łkanie i zawodzenie, w porwanym biegu zdań, w przestankach nagłych widać namiętność, która mu często oddech tamuje. Ale namiętność ta nie ma jeszcze skrzydeł mocnych, któreby ją nieść zdołały długo i na dość wielkiej odległości od poziomu życia. Łkanie to nie rozwiązało się jeszcze w potok wiosenny, w którym łez tysiące zwierają się w jeden prąd świeży i silny.

„Śmierć”, „Melancholja”, „Ból”, „Żal”, „Cisza” i „Życie” — życie, które jest ulicznicą w brudnej szynkowni i „wielką niemoc” dało poecie... oto grób, bezczynność, skarga, poddanie się, beznadziejność, jeden poryw do porywu (w „Ciszy”) i „wielka niemo„”. Ale gdzież jest życie, które w ten grób złożono? Gdzie czyn i jaka rozpacz doprowadziła go do samobójstwa? Jaka boleść serdeczna przemaga wstyd i prowadzi do ołtarza skargi? Gdzie walka, walka tragiczna, skoro się kończy straszną dla wodza białą na baszcie chorągwią? Gdzie wędrówki wśród pustyń i puszcz, gdzie słupy ogniste, gdzie noce czarne, w których ostatnia gaśnie gwiazda nadziei i spada żuzlem zimnym w moczary beznadziejności? Jakież to mianowicie nieba wszechmocy „tytanicznej” zawiera w sobie dusza wśród „Ciszy” owej?... gdzie są ziemie i słońca wirujące

245

Gazeta Lwowska 12 8/6 1900

Notatki literacko-artystyczne.

Aleksander Kolessa, profesor Uniwersytetu lwowskiego, wydał rozprawę p. t.: „Ukraińska rytmika ludowa w poezyach Bohdana Zaleskiego“ Jest to odbitka z księgi zbiorowej ofiarowanej przez nasz Uniwersytet Akademii Jagiellońskiej w dniu jej jubileuszu.

„Gazeta Lwowska“ R. 92, nr. 104. 7.V. 1902

(3 z Galicyi i Cegielskiego z Poznania). Wystawę zwiedzili onegdaj słuchacze krakowskiego Studyum rolniczego, Akademii dublańskiej i szkoły czernichowskiej, w towarzystwie swych profesorów, oraz inspektorowie Kółek rolniczych.

— **Kołomyja.** *(Wystawa).* W dniach 15 do 17 b. m. odbędzie się tutaj, urządzona staraniem oddziału pokuckiego, wystawa narzędzi rolniczych i bydła włościańskiego.

Notatki literacko-artystyczne.

Dr. Ostaszewski-Barański. „Z krainy stu wysp“. Nakładem drukarni Mieczysława Schmitta i Sp. — Ozdobiona piękną winietą, na półkach księgarskich pojawiła książka pod powyższym tytułem, zawierająca w formie pełnego życia i potoczystego opisu podróży na zeszłoroczny kongres dziennikarzy słowiańskich do Dubrownika i Kotaru, opis całej Dalmacyi, jej cudów przyrody i jej ludu, tudzież opowiadania z dziejów i literatury tego kraju.

Wkrótce podamy obszerniejszą notatkę o tej interesującej książce; na razie poprzestajemy na zanotowaniu wydawnictwa.

Sienkiewicza bajkę „H. K. T.“ umieściło w przekładzie niemieckim S. Fukiera pismo monachijskie *Das Bayrische Vaterland*, nazywając ją zachwycającą bajką polityczną. Przekład bardzo dobry.

Baumeister obchodzić będzie jutro, d. 7 b. m., 50-letni jubileusz należenia do Burgu. Grać będzie w sztuce Calderona „Sędzia z Zalamei“. Rzadka ta uroczystość stanie się powodem szeregu owacyj dla wielkiego artysty.

(Mre) **Stanisław Zdziarski** poświęcił Bohdanowi Zaleskiemu obszerne studyum biograficzno-literackie, obejmujące ponad 400 stronic druku (Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1902). Młody autor snać nie umie jeszcze opanować swej bujnej werwy pisarskiej, czem pracom swoim ogromną wyrządza krzywdę. Zamiast pożądanej w każdej rozprawie historycznej czy literackiej zwięzłości, ułatwiającej czytelnikowi przegląd nagromadzonego — w danym wypadku ze znaczną dozą zapobiegliwości i staranności — materyału, znajdujemy w studyum p. Zdziarskiego nużącą wprost rozwlekłość, która niweczy w wysokim stopniu zalety pracy autora, zmniejszając zarazem poczytność jego dzieła.

Do rozwlekłości wzmiankowanej przyczynia się i niezupełne opanowanie przedmiotu, czego następstwem jest znowu powtarzanie się niektórych szczegółów kilkakrotne, w niezmienionej niemal zupełnie formie. Na stwierdzenie ostatniego zarzutu moglibyśmy dosyć przytoczyć przykładów; poprzestajemy na jednym, najcharakterystyczniejszym. I tak: na stronicy 63 znajdujemy ustęp z opowiadania Odyńca o pierwszej wizycie u Bohdana. — „A podziękowałem mu też — słowa druha Mickiewicza — jak umiałem, za tę uroczystą chwilę w karmelickim klasztorze, jakiej doznałem po przeczytaniu „Dumki o Kosińskim“. Zaczął się śmiać i opowiedział, że powinienem najprzód podziękować sam sobie. Nie rozumiałem, — a więc mi odpowiedział, że napisał ją pod wrażeniem i w ślad po przeczytaniu mojego „Myśliwca“ i że początkowe hop! hop! jest właśnie odbiciem strofy: I, hop, hop, hop, rumak skory“. Na stronicy 98 czytamy znowu: „Za poznaniem się więc z Bohdanem w Warszawie w roku następnym podziękowałem mu za ten obrok duchowej pociechy, którym nas wszystkich wtedy (w więzieniu karmelickiem) tak cudownie pokrzepił. On śmiejąc się, odpowiedział mi na to, iż powinienbym raczej najpierwej sobie samemu dziękować. A oto jest słowo zagadki. Bohdan w tejże „Bibliotece Polskiej“ wyczytawszy kiedyś raz pierwszy mój przekład „Myśliwca“, tak był porwany kompozycyą Bürgera, że nie mógł wybić sobie między innemi z pamięci tych wierszy: I, hop, hop, hop, rumak skory....“ i t. d. Wprawdzie wolno było A. E. Odyńcowi w rozmaitych opowieściach powtarzać te same szczegóły, ale p. Zdziarski powinien był unikać tego rodzaju powtarzania się na kartach jednego i tego samego dzieła.

Lirnik Ukraiński — jak wiadomo — całe życie tęsknił za rodzinnemi stronami, do których nie danem mu już było choćby na czas krótki zaglądnąć. Serdeczna i rozrzewniająca nuta żalu za Ukrainą dźwięczy silnie we wszystkich niemal jego utworach, a p. Zdziarski zamiast tę stronę twórczości poety raz scharakteryzować, powtarza swoje uwagi o roztkliwianiu się i płaczu Bohdana stokrotnie, rozwałkowuje je na wiele stron, czem również męczy i nuży niepomiernie. Mimo jednak owej rozwlekłości omawianego studyum, ważne nawet momenty z życia Bohdana nie są tutaj opracowane równomiernie, ba nawet zdarzają się wypadki, iż są zupełnie pominięte. Wszak już choćby tylko w dostępnych dla autora listach poety znaleźć można było o wiele więcej ciekawych szczegółów o stosunku Bohdana z panią Poniatowską, osobą tak bardzo wyjątkową i z Józefem Zaleskim.

Stosunek ten należało omówić obszerniej. O działalności Zaleskiego w Szkole polskiej i w Towarzystwie podatkowem nie wspomina p. Zdziarski ani jednem prawie słowem, choć listy poety w tej sprawie do generała Bossaka-Hauke są takie ciekawe. Nie wypadało również pomijać milczeniem jego stosunku z Józefem Ignacym Kraszewskim, a co najważniejsza: zapatrywań sędziwego poety na sprawę ruską. Korespondencya Zaleskiego z Duchińskim i Paulinem Stachurskim we Lwowie, dostarcza w tym względzie sporo materyału nadzwyczaj interesującego. Nie możemy się wprost dosyć nadziwić, jak mógł autor szczegółów tych nie podkreślić.

Bałamutność pewną wywołuje niezupełnie odpowiedni układ pracy. P. Zdziarski poświęca kolejno po sobie następujące rozdziały na przemianę biograficznym notatkom, to znowu ocenie twórczości poety. W pierwszych z nich wspomina zwięźle, co i kiedy Bohdan napisał; w drugich omawia te same utwory obszerniej; w innem znowu miejscu porównywa dawniejszą twórczość poety z późniejszą, stąd bezustanne powtarzanie się tych samych uwag i sądów, co nie przyczynia się bynajmniej do jasności i zrozumienia jego pracowitego bądź co bądź studyum. A nadto sądy autora o poszczególnych dziełach ukraińskiego Lirnika, stoją poniekąd w sprzeczności z ostatecznymi wnioskami, dotyczącymi zasług literackich Zaleskiego. Wprawdzie p. Zdziarski mówi wyraźnie o zanikaniu twórczości poetyckiej Bohdana, co zresztą jest zupełnie do wytłómaczenia u takiego sędziwego, steranego na obczyźnie starca, mimo to jednak wzajemny stosunek owych sądów jest niezupełnie uzasadniony i zgodzić się pod tym względem wypadnie ze zdaniem p. Jeske-Choińskiego, że p. Zdziarski, wyprowadzając ostateczną konkluzyę, zapomniał, w jakiej epoce Zaleski tworzył, mylnie przykładając doń dzisiejszą miarę.

Tyle o ujemnych stronach pracy młodego autora, ocenionej bezstronnie i po głębszej rozwadze. Wyróżnia się ona wpośród całej masy tego rodzaju studyów, szkiców literackich, rozpraw, czy jak je tam nazwać zechcemy, i dla tego właśnie poświęciliśmy jej tyle miejsca, nie zbywając tylko krótką, niewiele mówiącą kronikarską wzmianką. Przedewszystkiem podnieść należy obfitość nagromadzonego przez pana Zdziarskiego materyału, z którego niejednokrotnie niejednemu z jego następców korzystać wypadnie.

Zaleski na niepamięć skarżyć się nie miałby prawa; już z samych odsyłaczów, poczynionych przez p. Zdziarskiege, przekonać się łatwo, jak wiele piór literackich o nim pisało. W tym długim szeregu ostatnia praca jest najobszerniejszą i najbardziej wyczerpującą, a wdzięczność należy się p. Zdziarskiemu, iż w miarę sił swoich tak pięknie upamiętnił setną rocznicę urodzin „ukraińskiego słowika“, którego Adam Mickiewicz zaliczał do najwybitniejszych naszych i słowiańskich nawet pieśniarzy.

Dr. Leopold Caro wydał rozprawkę p. t. „Zawodowa organizacya rolników“. Jest to odbitka z *Przeglądu powszechnego*.

Grieg w Warszawie. Ostatni numer duńskiej *Politiken*, pomieszcza obszerną korespondencyę Fryderyka Poulsena, omawiającą koncert Griega w Warszawie.

Opisując przyjęcie jakiego doznał słynny kompozytor w Filharmonii, zachwyca się autor tego artykułu pięknością Polek. „Mówiono i pisano już tyle o tem, a mimo tego nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia mego zachwytu. Tak arystokratycznie wytwornych, ujmujących i wdzięcznych twarzyczek niewieścich, nie spotyka się prawie nigdzie w Europie. Sala robiła wrażenie wspaniałego bukietu, zwitego z najozdobniejszych kwiatów. Tylko panów brakowało. Byli tam, gdzie zwykle: przy zielonym stole bakkaratowym...

Dzienniki warszawskie — pisze dalej duński korespondent — przepełnione były pochwalnemi ocenami artystycznej działalności Griega, z wyjątkiem *Kuryera Porannego*, który zarzuca mu pewną jednostajność kompozycyi i słodkość nastroju, osłabiającą rzeczywistą wartość muzyczną jego nowszych utworów“.

Edward Grieg, opuściwszy Warszawę, nadesłał na ręce dyrektora „Filharmonii“, Aleksandra Rajchmana, podziękowanie dla Warszawy, która tak serdecznie przyjęła i uczciła skandynawskiego mistrza:

List opiewa:

„Raczcie przyjąć serdeczną podziękę za piękne, niezapomniane dla mnie dni w Warszawie! Tak mi one dobrze zrobiły, na duszy i na ciele, że czuję się o wiele zdrowszym i weselszym, niż kiedykolwiek od lat wielu. — Spieszę przesłać tych kilka słów jako wyraz wdzięcznych uczuć, które uwieźliśmy z Warszawy, zarówno ja, jak moja żona. Zapewne powtórzymy sobie w przyszłym roku miłe spotkanie. A zatem: dziękuję i jeszcze raz dziękuję za wszystko Szanownym Państwu, lubym artystom i nieartystom, którzy tak sympatycznie nas gościli!“

P. Arkawinówna, artystka sceny lwowskiej, bawiąca obecnie w Warszawie, wystąpiła tam na wieczorze publicznym. *Kuryer Warszawski* pisze:

246

PRZEGLĄD LITERACKI.

STANISŁAW ZDZIARSKI: **Bohdan Zaleski.** — HENRYK GALLE: **Aleksander Świętochowski jako beletrysta.**

„Słowik ukraiński" doczekał się nareszcie w samą setną rocznicę swoich urodzin trwałego pomnika. W samą setną rocznicę, wiadomo bowiem, że Józef Bohdan Zaleski przyszedł na świat w lutym 1802 r. Wykołysała go, wyniańczyła Ukraina i tej Ukrainy wiernem, kochającem dzieckiem został do śmierci.

Wprawdzie pisano już o Zaleskim dużo, żadna jednak z jego dotychczasowych biografji nie odznacza się dokładnością, żadna nie wyczerpała wszystkich materjałów, rosnących ciągle, z biegiem lat. Pracy tej podjął się p. Stanisław Zdziarski, a owocem jego badań jest obszerne studjum biograficzno-literackie p. t. „Bohdan Zaleski" (Lwów, Towarzystwo wydawnicze, 1902 r.).

P. Zdziarski uwzględnił w swojem dziele wszystkie źródła, tyczące się B. Zaleskiego. Zbadał nietylko istniejące już biografje, rozrzucone w broszurach i podręcznikach historycznych, lecz kopał się także z cierpliwością kreta przez górę czasopism z doby emigracyjnej, przez pyły i kurze korespondencji prywatnych, przez stosy biografji innych poetów, pozostających z Zaleskim w bliższych stosunkach.

Dzieło swoje podzielił p. Zdziarski na jedenaście rozdziałów, z których każdy obejmuje jeden, zamknięty w sobie okres z życia Zaleskiego. W pierwszym rozdziale zawarł „wiek młodociany", w drugim pobyt Bohdana w Warszawie i w Królestwie, w trzecim „pierwszy okres jego twórczości", w czwartym „pierwsze lata na emigracji" i t. d. w porządku chronologicznym. W rozdziale ostatnim naszkicował pogląd ogólny na jego twórczość, na rodzaj i rozmiary jego talentu.

Bardzo słusznie położył p. Zdziarski w rozdziale pierwszym główny nacisk na pobyt Zaleskiego w chacie znachora Zuja, pobyt ten bowiem wpłynął stanowczo na całą działalność poetycką „słowika ukraińskiego".

Wiadomo, że mały Bohdanek, przestając dużo z psami, nabawił się od nich jakiejś uporczywej choroby skórnej. Gdy nie można go było wyleczyć środkami domowemi z tej przykrej słabości, oddano go na kurację do wiejskiego znachora. Osiemnaście miesięcy przebywał Zaleski w chałupie starego Zuja, a te osiemnaście miesięcy, spędzone wśród chłopów ukraińskich, wśród ich pieśni, legend, dum i dumek, wśród tej całej smętnej poezji stepowej, wycisnęły niezatarte piętno na jego życiu i twórczości. Córki Zuja śpiewały na wieczornicach przy wtórze teorbanów, starcowie opowiadali o dawnych bojach Ukrainy z Ordą, z Turcją, z Lachami — młodzi słuchali z iskrzącemi się oczyma. Słuchał i mały Bohdanek i pił duszą wrażliwą smutek zadumanych stepów i marzył razem z kozakami o rycerskich czynach Iwana Kozowczenka, Teodora Bezrodnego, „ojca" Bohdana Chmielnickiego i in. Czego się napił w chacie znachora Zuja, czem się odurzał, zachwycał, to wlał później w swoje dumy i dumki. Zaleski był do śmierci prawie tylko „słowikiem ukraińskim."

Dokładne streszczenie biografji Zaleskiego nie miałoby celu w feljetonie sprawozdawczym. Kto ciekaw szczegółów, ściągających się do życia śpiewaka ukraińskiego, znajdzie je w dziele p. Zdziarskiego, a znajdzie ich dużo, autor bowiem nie szczędził pracy i zachodów, aby ich zebrać jak najwięcej i jak najwiarogodniejszych.

Więcej niż biografja poety zajmuje szerszą publiczność ogólna charakterystyka twórcy „Przenajświętszej Rodziny".

Zaleski nie należał do tych gwiazd promiennych, które wschodzą na horyzoncie literackim, otoczone odrazu pełną aureolą swoich blasków. Nie zabłysnął on na samym wstępie światłem oślepiającem. Szedł z początku nieśmiało torem nieubitym, nieutartym jeszcze. Rozwijał wolno, stopniowo własne skrzydła, — macał, szukał drogi, odpowiadającej jego talentowi. W walce romantyków z klasykami nie brał żadnego udziału, chociaż mieszkał w chwili najgorętszej w Warszawie, gdzie Osiński nie szczędził nowemu prądowi drwin i śmiałych zaczepek. Przyczynę tej obojętności Zaleskiego na walkę polemiczną widzi p. Zdziarski w jego łagodnym, miękkim temperamencie, czującym wstręt do wszelkiej stanowczości.

Kiedy się inni kłócą z zawziętością stronniczą, Zaleski kształci niewprawną rękę w kreśleniu oryginalnych obrazów, w dobieraniu barw i kolorów, szuka nowych, świeżych tonów dla swojej gęśli. A znalazłszy, czego pragnął, „rzucił w „Rusałkach" całą skalę melodji i akordów, całą strugę świetlistych promieni, w których blasku ukazała się, jak wizja czarowna, nadobna postać kochanki Zoryny".

Opuściwszy kraj, milczał Zaleski przez pewien czas. Nowi ludzie, nowe ziemie, nowe obyczaje zaprzątnęły jego wyobraźnię. Dopiero, gdy przywykł do odmiennego otoczenia, skupił się znów, i wówczas wytrysnął z niego potok dźwięcznego słowa, potok szumiący. Wówczas to stworzył „Ducha od stepu", arcydzieło swojego życia. Do tej

„Kurier Warszawski". 8. IV. 1902, Nr. 108.

wysokości natchnienia, na jakiej stanął w „Duchu" nie doszedł, zdaniem pana Zdziarskiego, już nigdy później. „Czerpał on natchnienie swoje w dalszym ciągu nieustannie z jednej, zawsze tej samej krynicy, przeto nie dziw, że skąpe źródło musiało się w końcu wyczerpać aż do dna. Wszystkie tematy były obrobione, wszystkie motywy zużyte. Stąd owa powolna stagnacja w jego twórczości."

Mniema p. Zdziarski, iż Zaleskiemu brakło daru obserwacji. Posiadał on za to w wysokim stopniu siłę uczucia, lecz i w tym kierunku był jednostronny. „Skarżył się ciągle na swoją niedolę, na tęsknotę, która go pędzi do stron rodzinnych", powtarzając niezmiennie te same żale.

Mimo jednostronności swojego talentu, należał Bohdan Zaleski do najsławniejszych poetów chwili. Zaćmiewał on blaskiem swoim takich orłów, jak Krasiński, Słowacki, Ujejski. W czasopismach owego czasu nie znalazł p. Zdziarski ani jednej krytyki w rozumieniu właściwem. Wszystkie sprawozdania o jego dziełach rozbrzmiewały zawsze tylko bezwzględną pochwałą, wielbiły go, zachwycały się wszystkiem, co wychodziło z pod jego pióra. Adam Mickiewicz głosił o nim z katedry paryskiej: „Zaleski jest niewątpliwie największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska prostych słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze mieli miłować sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, w najdelikatniejszych odcieniach." Sąd takiego mocarza, jak Mickiewicz, rozlał się oczywiście szeroko po kraju i znalazł wszędzie posłuch bez protestu.

Powód tej przesady w ocenie znaczenia Zaleskiego widzi p. Zdziarski słusznie w potrzebach, w upodobaniach chwili.

Ile razy słyszę utyskiwania pisarzów utalentowanych na brak uznania dla ich dzieł, a przecenianie innych, stoi mi zawsze na myśli ś. p. Zygmunt Kaczkowski.

Bawiąc w Paryżu temu lat dwanaście, spotykałem się ze słynnym autorem „Murdeliona". Mimo lat sędziwych, był Kaczkowski jeszcze bardzo przystojnym szatynem, wykwintnym w formach, w ubraniu, w gustach. Wielki pan w każdym ruchu. Mówiliśmy raz o sławie literackiej, a on na to: „Zapewne panu wiadomo, że byłem niegdyś tak głośnym, iż się żadna korespondencja wiejska o kartoflach, o urodzajach i pogodzie nie obyła bez wzmianki o mnie. Żeby panu dać wyobrażenie o stopniu mojej sławy, opowiem panu fakt niezwykły. W r. 1860 jechałem na Drezno do Paryża. W Dreźnie, w hotelu, zastałem list od wydawcy petersburskiego, Wolffa, a w tym liście czek na 16,000 franków, z prośbą o przyjęcie nieproszonej zaliczki. „Domyślam się, że się panu pieniądze w drodze przydadzą—pisał Wolff;—gdy pan wróci do domu, przyśle mi pan za to jaki rękopis." Mamona goniła za mną, wydawcy prosili się, aby raczył przyjąć zaliczki, zasypywano mnie złotem wówczas, kiedy literatura nie należała jeszcze do rzemiosł zyskownych. Jako literat, zrozumie pan, jak wielka była moja sława, skoro nauczyła uprzejmości nawet kieszenie wydawców. A dziś, po latach dwudziestu kilku? Nawet pies nie kiwnie ogonem, kiedy obok niego przejdę. Posłałem przed kilku miesiącami do Warszawy jakiś rękopis i, co pan powie, nie mam dotąd odpowiedzi od pana redaktora. Oto nasza sława literacka! Przychodzą nowe upodobania, z nowemi upodobaniami nowe bogi i stare bałwany idą w kąt, między rupiecie."

Sam talent, choćby największy, nie wystarcza nigdy do zdobycia t. zw. popularności. Genjusze giną na poddaszach, nieznani i nieuznani przez współczesnych. By stać się ulubieńcem swojego czasu, trzeba umieć trafić w gust, w potrzebę chwili, trzeba uwzględniać koniecznie upodobania, wyobrażenia i pojęcia szerokich mas i nie gardzić poparciem zręcznych przyjaciół, czyli, jak się dziś mówi, reklamy.

Bohdan Zaleski śpiewał dla swojej chwili, a poparł go przyjaciel Mickiewicz, a za Mickiewiczem inni. Przeto stał się „największym poetą słowiańszczyzny", większym od Krasińskiego, Słowackiego, Puszkina.

Dziś przychodzi p. Zdziarski i powiada: „Zaleski został w drugim rzędzie naszych poetów, bo nie potrafił się ustrzedz błędów, nie zdołał pozbyć się miękkości i dobroci, która w poezji jest najszkodliwszym przymiotem, nie zdołał czerpać świeżych pomysłów, któreby mogły zająć uwagę czytelnika, olśnić ją i przyciągnąć do siebie, bo wreszcie—nie pozbył się monotonności i jednostajności dźwięków swej gęśli, która z czasem musiała znużyć czytelnika, obniżyć wartość jego dzieł, ich znaczenie, a zarazem znaczenie poety".

Trochę to za za ostry sąd, zdaniem mojem. Krytyka popełnia zwykle jeden grzech, przykłada mianowicie do autorów dawniejszych miarę swojego czasu. Chcąc zaś być sprawiedliwym, trzeba każdego pisarza ustawić w świetle jego własnej epoki. Tylko na tej drodze dochodzi się do wyroków możliwie, po ludzku bezstronnych.

Pod względem technicznym możnaby studjum p. Zdziarskiego zarzucić zbytnią rozwlekłość. Autor powtarza się często, nie umie dotąd komponować

zwięźle, przejrzyście. Są to jednak wady, które dłuższa wprawa usuwa.

Zwięźlejszym, treściwszym od p. Zdziarskiego jest p. Henryk Galle, autor szkicu literackiego p. t.: „Aleksander Świętochowski jako beletrysta" (nakład p. Michała Arcta).

O ile wiem i pamiętam, jest to pierwsza większa praca krytyczna p. Gallego. Pisywał on dotąd drobniejsze rzeczy, drukowane głównie w organach postępowych. W recenzjach tych bywa zwykle p. Galle tak niesłychanie mądry, iż wie wszystko lepiej od autorów. Niema rzeczy, którychby nie znał, nie rozumiał, nie odczuwał. Stosunki wiejskie i miejskie, sfery takie i owakie, sprawy społeczne, ewolucje historyczne i t. d.—wszystko ogarnia jego genjusz wszechstronny.

Nic w tem dziwnego ani oburzającego. Syn chce być zawsze mądrzejszym od ojca, terminator od majstra. Tak bywało i będzie prawdopodobnie po wszystkie czasy. Młodość nie znosi umiarkowania, spokoju, a kocha się w tężyźnie. Byliśmy wszyscy młodymi, „tęgimi", lubiliśmy wszyscy wymyślać, hałasować i t. d., więc niech się nasi następcy także trochę pobawią, zanim ich lata utemperują.

P. Henryk Galle wybrał sobie na rozprawkę krytyczną temat bardzo wdzięczny. Bo Aleksander Świętochowski jest indywidualnością wyrazistą, rysowaną ostremi linjami. Bardzo dziś łatwo uchwycić jego podobieństwo. Ale p. Galle zabrał się do roboty niezręcznie, bez rutyny krytycznej.

Bo kto chce uwypuklić indywidualność Świętochowskiego, musi podmalować nasamprzód tło. Można odtworzyć portret Sienkiewicza, Krechowieckiego, Prusa, jako powieściopisarza, pomijając prądy i kierunki, z których wyrośli, ale nigdy Świętochowskiego, Orzeszkową lub Dygasińskiego. Są oni tak ściśle złączeni ze swoją epoką, iż ktoby ich chciał od niej oderwać, zawiesiłby ich w powietrzu.

Aleksander Świętochowski jest przedewszystkiem myślicielem i polemistą kierunku, znanego pod nazwą pozytywizmu. Prawie wszystko, co stworzył jako beletrysta, ilustruje, wciela jego poglądy filozoficzne i przekonania publicystyczne. Był on szermierzem, wodzem warszawskich pozytywistów—szermierzem znakomitym, niepospolicie utalentowanym.

Gdy się kogoś, co stoi na przełomie dwóch epok, zwrócony twarzą w przyszłość, chce odmalować, trzeba nasamprzód naszkicować teren, pole, na którem walczył. Obraz epigonów romantyzmu w zestawieniu z charakterystyką światopoglądu „trzeźwego" powinien był poprzedzić fotografję Świętochowskiego. Nie uczynił tego p. Galle, i dlatego wisi jego Świętochowski w powietrzu.

To, że my, pamiętający jeszcze czasy walki t. zw. młodych ze starymi, rozumiemy jego studjum i bez tła, nie dowodzi niczego. Studjów literackich nie pisze się dla fachowych znawców, którzy się i bez takich komentarzów doskonale obywają, lecz dla zwykłych czytelników, tym zaś trzeba wszystko „wyłożyć na łopacie". Od czasu bojującego pozytywizmu aż do chwili obecnej przeszło nad nami już tyle innych nowych, czy odegrzanych tylko mądrości, iż najmłodsze pokolenie nie ma potrzeby znać historji naszej reakcji trzeźwej.

I niezręcznie zabrał się p. Galle do roboty, uprzedzając czytelnika z góry o poglądzie swoim na działalność beletrystyczną Świętochowskiego. Każdy dobry malarz gromadzi nasamprzód szczegóły charakterystyczne, potem wiąże je z sobą, łączy, a podobieństwo wychodzi samo, bez komentarzów osobistych malującego.

A p. Galle zaczyna swoje studjum: „Gdybyśmy chcieli zawrzeć w jednym wyrazie ideę podstawową twórczości Świętochowskiego, wyraz ten brzmiałby: *człowieczeństwo*". Miejsce tego frazesu było na końcu studjum; ustawiony na początku, zepsuł całą kompozycję i naraził autora za sprzeczności, których pełno w jego rozprawie. Bo nie jest-że w sprzeczności z frazesem wstępnym, gdy mówi w dalszym ciągu: że „Świętochowski w swem żądaniu absolutnego wyzwolenia duszy człowieka z więzów, jakie nakładają na nią: świat, życie, społeczeństwo—dochodzi do paradoksów"? Uchroniłby się p. Galle od tych mimowolnych korektur, wynikających z samego przedmiotu, gdyby sobie nie był zamknął wolnej dyskusji źle obmyślonym wstępem.

Jak beletrysta, powinien i *essays*'ista literacki umieć *pokazać*, uwypuklić wybrany przedmiot. W dobrem studjum *widzi* czytelnik portretowaną indywidualność, w miernem, pospolitem *słyszy* tylko gadaninę krytykującego. Mylą się, którzy twierdzą, że do urzędu krytycznego wystarcza sama wiedza, nauka. I Zoil musi być poniekąd artystą, jeśli chce, żeby jego komentarz żył, żeby odtwarzał to, co zamierza.

W studjum p. Gallego nie widzimy Świętochowskiego. Słyszymy tylko rezonowanie autora, bez którego moglibyśmy się obyć, bo Świętochowski mówi sam za siebie, bo jest w każdem słowie sobą, tak nawskroś indywidualnym, iż wystarcza zestawić, uporządkować to, co mówi sam, aby wyszedł plastycznie, cały—rzucony oczywiście na tło właściwe.

Nie udała się p. Gallemu pierwsza większa praca krytyczna. Albo brak mu tchu na dalszą metę, albo też zbywa mu jeszcze na rutynie dłuższego doświadczenia. Poczekajmy, co przyszłość przyniesie.

Teodor Jeske-Choiński.

247

cej, Adama i Jadwigi Sapiehów, *Tygodnik* pomieścił wizerunki obojga dostojnych małżonków.

W dziale ilustracyjnym zwraca uwagę dwustronicowa klisza z dużego obrazu hiszpańskiego malarza Benlliure p. t. „Dolina Jozafata w dniu sądu ostatecznego".

△ Ostatni numer *Wędrowca* oprócz dalszych ciągów i dokończeń, przynosi nam z zacięciem napisany artykuł Bolesława Koskowskiego „O butach publicystyki", w którym autor obala utarty komunał o lekkim chlebie literackim i przedawniałe uprzedzenia, iż „literatura chleba nie daje"; zachęca młodzież do wyboru zawodu dziennikarskiego, byle miała powołanie i potrafiła pisać „rozumnie i pięknie", bo — jak słusznie powiada:

„Dobrym, dzielnym publicystą może być tylko człowiek, kochający sprawy publiczne więcej, niż samego siebie. Tylko miłość społeczeństwa utrzyma go na poziomie ciągłego z nim' czucia i stałego wysiłku, aby sprostać zadaniu. Kto do takiego wysiłku nie czuje się zdolnym, tego próżnoby namawiać na fach pisarski, jako źródło zarobku. Nic w nim nie zrobi, a złamie sobie życie."

Szlachetną i wysoką myśl zamknął w wierszu swoim Gomulicki p. t. „Pax". Precz z nienawiścią! — woła i każe miłować wszystkich, przemódz wstręty, pierś własną raczej podać na przebicie, niźli po cudze sięgać życie:

Raczej oplwany bądź i zbity,
Jako u słupa Człowiek-Bóg,
Niżbyś przez klątwy i przez zgrzyty
Świadczył, żeś bratu swemu—wróg...

W dziale obrazkowym wyróżniają się reprodukcje dwóch utworów Żmurki: „Pragnę!" i „Djana", do których podane objaśnienie trafnie streszcza talent i twórczość artysty w słowach: „Żmurko posiada wysoce rozwinięty zmysł estetyczny i każda jego kompozycja—to połączenie harmonijne poezji,

ścia pociągu i na pociąg № 8 o g. 6 wiecz. w wigilję dnia. 4) Wykaz sprzedanych przez stację miejską i kantor wagonów sypialnych „plackart", z oznaczeniem ich numerów porządkowych i rozdzieleniem na miejsca dla palących, niepalących i dam, warszawska stacja miejska komunikuje stacji Warszawa-Brzeska natychmiast po zamknięciu sprzedaży ich na dany pociąg.

═ Zarząd kolei nadwiślańskich wydał rozporządzenie, oparte na przepisach taryfy komunikacji podmiejskich, zabraniające od d. 1-go maja zatrzymywania się w drodze na stacjach pośrednich przy przejazdach za biletami jednorazowemi komunikacji podmiejskiej.

═ Naczelna władza krajowa poparła w ministerjum skarbu sprawę wypłat, przyznanych przez komisję propinacyjną siedlecką za utracone prawo propinacji wynagrodzeń: z osady Wisztyńca w pow. włodarskim gub. siedleckiej sukcesorom Pinkusa Złoto i Tolka Żółtka w sumie rbl. 32,821 kop. 60, oraz kasie tej osady rb. 3,000, za zniesienie udziału dotychczasowych właścicieli propinacji w wydatkach na administrację osady i urządzenie miejscowe; z m. Radzymina w gub. warszawskiej sukcesorom Wawrzyny Kruszewskiej w sumie rb, 69,744 kop. 40, tudzież kasie tego miasta rb. 11,744 k. 60 za zniesienie udziału dotychczasowych właścicieli propinacji w wydatkach na administrację miejską i urządzenia miejscowe; z m. Włodawy w gub. siedleckiej i z osady Orzechowa Augustowi hr. Zamoyskiemu w sumie rb. 68,270, tudzież kasie miejskiej włodawskiej rb. 3 624 kop. 80; z m. powiatowego Sokołowa p. Ludwikowi Hirszmanowi w sumie rb. 65,631 i kasie tego samego miasta rb. 6,623 kop. 80.

═ Naczelna władza krajowa zwróciła się do ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie urzą-

moooru", opera Donizettiego, z udziałem pani Olimpji Baronat, oraz pp. Grąbczewskiego i Lewickiego, oraz „Verbum nobile", opera Stanisława Moniuszki, z udziałem p. Korolewiczówny; w Rozmaitościach „Odrodzenie", komedja Schönthana, w przekładzie Zofji Wójcickiej; w Nowościach „Dragoni", krotochwila Bossu i Delavigne'a, oraz 2-gi akt operetki Ziehrera „Trzy życzenia".

Pojutrze: w teatrze Wielkim „Livia Quintilla", opera Zygmunta Noskowskiego, z udziałem pp. Kruszelnickiej i Skulskiej, oraz pp. Florjańskiego, Grąbczewskiego i Didura; w Rozmaitościach „Dyrektor Flachsman", komedja Ottona Ernsta; w Nowościach „Dragoni", krotochwila Bossu i Delavigne'a, oraz 2-gi akt operetki Ziehrera „Trzy życzenia".

* „Toga sędziowska" wystawiona wczoraj po raz drugi przez „Miłośników sceny" wywarła jeszcze korzystniejsze wrażenie, niż w dniu premjery. Mianowicie akt II i IV przyjmowane były wprost owacyjnie przez publiczność wytworną, wypełniającą po same brzegi salę kameralną Filharmonji. Lwią część oklasków zbierali oczywiście p. Łacki, świetny przedstawiciel roli Etchepare'a, i pani Lutomska, wstrząsająca siłą temperamentu dramatycznego, w roli Jeanetty. Z innych wykonawców sztuki wymienić należy p. Hirszbanda, który w rolę prokuratora Vagreba wlał sporo inteligencji i uczucia; pp. Mejera i Godeckiego, dwa niewątpliwe talenty charakterystyczne; wreszcie panią Orwidową, wywołującą w epizodycznej roli matki Etchepare'a bardzo silne wrażenie.

I znowu „Miłośnicy" zapisali w kronice swej działalności nowe zwycięstwo artystyczne, a zarazem dobry uczynek, przysparzając sporo grosza dla Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi.

* Dziś podczas próby na scenie teatru Wielkiego z opery Donizetti'ego „Łucja z Lammermooru",

7 i 23 a rozporządzenia Ministerstwa rolnictwa z 23 maja 1872, Dz. u. p. nr. 70.

dnione.

Za c. k. Namiestnika
Szeligowski w. r.

szym tylko pozostać przykładzie, wystąpiły równie jaskrawo i rząd tamtejszy musiał również jąć się energicznych środków dla zwalczenia tej plagi.

nowicie reaktywować targ na bydło i mięso w Preszburgu, który onego czasu już istniał, mianowicie od r. 1885 do r. 1887. Wówczas zainstalowano tam targ pod patronatem rzą-

248

Prof. Tretiak o J. B. Zaleskim.

Złotemi niewątpliwie głoskami zapisze się kilka lat ostatnich w księdze „dziejów i krytyki romantyzmu polskiego“. Niezwykle ożywiony ruch naukowy w zakresie badań kultury i piśmiennictwa naszego, dawnego i nowszego, coraz szersze i wspanialsze z rokiem każdym zakreślający kręgi, — musiał z natury rzeczy skoncentrować się przedewszystkiem na tym świetnym okresie potęgi polskiego ducha i rozkwitu polskiej poezyi; to też jakby jakieś słońce jasne a błyszczące rozpaliło się od niedawna nad romantykami naszymi, rozświetlając przepastne głębie duchowe ich wodzów, wskazując gościńce i ścieżyny, którymi szedł nowy prąd, oraz etapy jego ewolucyi. Jubileuszowy, pamiętny rok Słowackiego dał czytelnikowi polskiemu królewski dar w postaci wyczekiwanego oddawna, zupełnego, krytycznego wydania pism wielkiego Juliusza, — a oprócz większych dzieł prof. Tretiaka, T. Grabowskiego, J. Gw. Pawlikowskiego, Sinki, przyniósł istne zatrzęsienie pomniejszych studyów i różnorodnych opracowań monograficznych*) i tyle ciekawych, ważnych rozpraw, artykułów, materyałów, zalegających łamy pism peryodycznych i dzienników. Epokowe odnalezienie „Archiwum Filomacko-Mickiewiczowskiego“ przez profesora Kallenbacha, rzuciło znowu snopy światła na młodzieńczą, wileńsko-kowieńską działalność i twórczość największego olbrzyma naszej poezyi romantycznej, a mnogie omówienia tego świeżego, nęcącego materyału nie dały długo na siebie czekać (Szyjkowski, Kridl, Kallenbach); nadto ileż nowych rzeczy o Mickiewiczu ukazało się w latach dopiero co minionych, a na ich czele rewelatorska księga Artura Górskiego. Krasińskim, trzecim Wielkim, zajmie się wszechstronnie do wrót już kołaczący rok 1912, setna rocznica urodzin poety-myśliciela; zresztą znamienne przyczynki dał niedawno prof. Kallenbach, a redaktor „Pamiętnika Liter.“ rozpoczął druk ciekawej korespondencyi. Inny wielki kodyfikator i rycerz walczącego romantyzmu, arcymistrz polskiej prozy nowoczesnej, Maurycy Mochnacki, zapomniany do wczoraj geniusz — doczekał się niespodzianie, prawie nagle, trzech bardzo wartościowych prac oraz edycyi niezrównanych swoich artykułów i recenzyj; a mówią, że to dopiero początek. Brodzińskiego spuściznę wzbogacili prof. Gubrynowicz i dr. Łucki cennymi materyałami rękopiśmiennymi, które świtowi idei romantycznych u nas pełniejszych przydają kolorów, z drugiej zaś strony wydano i opracowano Goszczyńskiego, zajęto się poezyą legionów i powstania listopadowego, czasopiśmiennictwem i krytyką na emigracyi, roztoczono szczegółowo tło polityczne rewolucyi literackiej na Litwie i t. d. i t. d. W świetnych blaskach powstał z martwych tajemniczy, a posągowo piękny Cypryan Norwid (wydania Zrębowicza, doskonałe, gruntowne studyum A. Krechowieckiego), a równocześnie wiele znamiennych, choć drobnych przyczynków do okresu przedmickiewiczowskiego rozrzucono tu i ówdzie w pismach literackich (n. p. ważne notatki St. Wasylewskiego w „Pam. Liter.“). Wiemy po za tem, że niebawem i Witwicki i Odyniec i M. Grabowski, filozofowie romantycznego okresu i t. zw. epigonowie romantyzmu (Berwiński, Sowiński) w nowem, a może zgoła odmiennem, ukażą się świetle. Nie sposób zresztą zanotować wszystkiego w pobieżnym artykule.

Do książek, które ów nakreślony powyżej, wartki prąd badań romantyzmu polskiego raz po raz wyrzuca na księgarskie półki i to do książek — powiedzmy z góry — najlepszych i najcenniejszych, zaliczamy obszerne, niedawno wydane dzieło prof. J. Tretiaka o J. B. Zaleskim. O ile bowiem poprzednia, niewątpliwie znamienita, dwutomowa praca o Słowackim, osądzająca — jak słusznie podniesiono — poezyę i ducha Juliuszowego przez pryzmat gorącej, b e z w z g l ę d n e j a d m i r a c y i geniuszu i świetlanego charakteru Adama — wywołać mogła i rzeczywiście wywołała nietylko żywą, i namiętną polemikę, lecz także gromkie głosy apologii, — o tyle omawiana właśnie praca o „słowiku ukraińskim“, napisana z wielką erudycyą i gruntowną znajomością rzeczy, wglądająca przenikliwie i bystro w głębsze pokłady ducha poety i jego przyjaciół, odznaczająca się subtelną analizą utworów poetyckich, nieraz pajęczo delikatnych w inwencyi i wykonaniu, nie roniąca słowa na oślep, — zasługuje niezaprzeczenie na jednozgodne uznanie, a czytelnikowi przynosi istotnie wielką korzyść.

O Zaleskim pisano u nas stosunkowo niewiele, chociaż postać tego „skowronkowego poety“ — jak go prof. Tretiak nazywa — tak wybitną odegrała rolę zarówno w przedpowstaniowej, jak i w emigracyjnej dobie rozwoju poezyi romantycznej. Właściwie posiadamy dotychczas dwie tylko znaczniejsze, nowsze prace, obejmujące całokształt życia i działalności pisarskiej autora „Rusałek“, t. j. dobrą, chociaż w popularnym tonie utrzymaną, rozprawkę M. Mazanowskiego (Petersburg, 1901) i książkę dr. St. Żdziarskiego (Lwów, 1904), rozwlekłą nieraz i niepozbawioną wad, aczkolwiek w rzetelne intencye i sumienne przygotowanie autora nikt wątpić nie może. Oba te dzieła musiano atoli uznać za niewystarczające, gdyż: 1. nieuwzględniają w znacznej mierze obszernego materyału rękopiśmiennego, leżącego dotąd obficie w bibliotekach publicznych i prywatnych, wskutek czego charakterystyka poety wypadała mimo wszystko przeważnie za ogólnikowo; 2. brak im szerszego substratu współczesnych wypadków kulturalno-literackich, na którym niby na różnobarwnej kanwie uwypukliłyby się wyraziściej indywidualne rysy poety. To też r e w i z y a d o t y c h c z a s o w y c h b a d a ń nad Zaleskim stawała się coraz bardziej konieczna i niejednokrotnie wysuwano postulat rzetelnej, wyczerpującej monografii „śpiewaka dumek“, opartej n a z u p e ł n y m materyale archiwalnym i traktującej rzecz całą z mniej ciasnego stanowiska.

Zadania tego podjął się właśnie prof. Tretiak: wszelki materyał drukowany i rękopiśmienny, który mógł rzucić jakiekolwiek oświetlenie na życie lub dzieła poety, miał w ręku i dla celów swoich umiejętnie wyzyskał, — a choć nie roztaczał s z e r o k o t. zw. tła i unikał starannie wszelkiego balastu i rozwlekłości w przedstawianiu rzeczy, nakreślił przecież wizerunek Zaleskiego w koniecznym związku z ówczesnem życiem politycznem i literackiem, postawił go w promieniu tych idei, dążności i walk, których był uczestnikiem czy świadkiem, a które na formowanie się jego światopoglądu poetyckiego (o co nam właśnie chodzi) nie mały wpływ wywarły.

Mówimy w tej chwili naturalnie tylko o pierwszym niejako okresie żywota i twórczości autora „Ducha od stepu“. Prof. Tretiak nie dał nam bowiem odrazu skończonej całości; podzielił ze względu na rozmiary przedmiot badań swoich na dwie wielkie odrębne części, ostro odcinające się od siebie granicą 1831 roku. Obecnie otrzymaliśmy tylko część pierwszą t. j.: „D z i e j e ż y c i a i p o e z y i B o h d a n a d o u p a d k u p o w s t a n i a l i s t o p a d o w e g o (1802—1831); resztę (wygnańcza epoka, lata „czumackie“) odłożył szan. autor na później, a dodajemy, że ta przyobiecana część druga obejmuje lata jeszcze ważniejsze, niż opracowany dotąd okres „stawania się“ i prężenia skrzydeł do lotu.

Praca, którą mamy w tej chwili przed sobą, składa się z d w ó c h dużych rozdziałów; jeden, zatytułowany „Na Ukrainie“, omawia życie młodziutkiego poety aż do wyjazdu do Warszawy, w r. 1820; rozdział II. p. t. „Na Mazowszu“ daje przegląd następnych czasów, mianowicie pobytu w Warszawie i na prowincyi, oraz wybitnej już wtedy działalności pisarskiej, do chwili opuszczenia granic Królestwa. W obrębie każdego z powyższych 2 rozdziałów mamy znów szereg ustępów osobnych, co czyni układ książki przejrzystym i znakomicie ułatwia oryentacyę w bogatym splocie opisywanych wypadków i wypowiadanych opinij. Wogóle k o m p o z y c y a książki, chociaż zgoła odmienna od mechanicznego układu dotychczasowych prac o Zaleskim i na pozór jakby bardziej zagmatwana, przy wczytaniu się w dzieło okazuje się całkiem s t o s o w n ą, bo na logicznym związku i następstwie przedstawianych faktów opartą.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Łempicki.

*) Por. np. Księgę pamiątkową szkół średnich lub osobny tom „Pamiętn. Liter.“

a-ko częścią tych transportów broni, jakie potajemnie dochodzą do Finlandyi, że organizatorzy powstania otrzymali już dość znaczne zapasy broni, ponieważ kontrola wybrzeża zatoki finlandzkiej jest dla Rossyi utrudniona. Wiadomo równie, że w latach 1905 i 1906 wyprawiano do Finlandyi całe flotyle z bronią i amunicyą. Tajemnicze stat-

[illegible] prezes gabinetu rossyjskiego, Stołypin. W Petersburgu mają równocześnie z Finlandczykami rozpocząć akcyę terrorystyczną rewolucyoniści rossyjscy. W związku z temi informacyami pozostaje zapewne zapowiedź delegata socyalistów rossyjskich na kongresie w Jenie, który oświadczył, że rewolucyoniści

py, polityczne i ekonomiczne.

W pierwszej grupie mieszczą się następujące postulaty:

1. Rząd francuski poręczy bezpieczeństwo osoby i dynastyi sułtana.

2. Dla spełnienia tego zadania, jakoteż wobec specyalnego interesu, jaki Francya ma

z absolutnej możności praw, regulaminów i taryf zarówno przy wywozie, jak dowozie. Rozstrzyganie ewentualnych sporów z tego zakresu poruczone będzie komisyi nowej, przewidzianej przez akt Algesiras.

4. Wolność handlowa, bez wyróżniania nikogo, utrzymana będzie i nadal. Żadne mo-

---

77)

SYRENA.

(Pierre Dax. L'orpheline d'Auteuil).

Część druga.

VI.

Turco.

(Ciąg dalszy).

Marya odwróciła głowę.

— Nie mogę tak żyć dłużej. Jeżeli rzeczywiście masz pieniądze...

— Tak, mam.

— Nigdy ich nie widzę.

— Mówię ci, że mam pieniądze...

— Pokaż.

Upuścił z trzaskiem widelec, który potrącił szklankę, czyniąc piekielny hałas, a potem rzucił na stół pakiet papierów.

— I cóż na to powiesz, do kroćset!...

— Nie wiem.

— Zbliż się więc, i patrz.... czytaj.... ależ czytaj, do pioruna!

Widziała stemple, cyfry, małe kwadraciki papieru z kwartalną datą.

Nic z tego nie rozumiała.

Kilka z tych papierów było jednakowej barwy.

— I cóż?

— Cóż ma być?

— Nie rozumiesz, oślico, że ta historya, to „Miasto Paryż“, a ta druga.... „Kredyty“....

— Czy ja wiem, co to są „Kredyty“.

— Stara ropucho!... jest to papier, który się sprzedaje za gotówkę, zagwarantowany na dobrach ziemskich, które należą do państwa, oto co jest!

— Jakżeż to być może, że nie sprzedajesz tych papierów, skoro potrzebujesz pieniędzy?

Papiery leżały rozłożone na stole.

Turco patrzył, śmiejąc się, na młodą kobietę, potem ją objął i ucałował gwałtownie.

— Małpo!... chyba nie chcesz zrozumieć!... i chyba kocham ciebie jak głupiec, żeby tu przychodzić tylko na to, aby słuchać twoich wymówek!... Za każdem mojem przyjściem tylko pretensye! Czyż ty mnie nie kochasz?

Pytanie zostało bez odpowiedzi.

Marya nie odstępowała od swojej myśli, powiedziała sobie, że co by nie zaszło, zrobi wszystko, aby się przypodobać swojej opiekunce.

— Słuchaj — rzekła.

Wziął kawałek mięsa z talerza i umyślnie mlaskał głośno ustami.

— Mów.

— Dasz mi jeden z tych papierów... na zapłacenie czynszu.

— *Mazette!*... ładnieby kosztował kwartał! Biedny robaku!... Widzę ciebie z akcyą w ręku! Na wieleby ci się to przydało!...

— W mojem posiadaniu będzie miała tę samą wartość, co w twojej kieszeni.

— Tak myślisz?...

— Dla czego jej nie sprzedasz, powtarzam, jeżeli te papiery są do wymieniania na pieniądze?

Spojrzał na nią, zbity z tropu.

— Kto ci to powiedział?

— Ty sam, z pięćdziesiąt razy.

Zamilkł.

— Musisz mi dać jeden — nalegała — inaczej, niech twoja noga nigdy tu nie postanie.

— Och!... och!...

— Mam już dosyć tego całego gadania, które do niczego nie prowadzi. Jak mi będzie za wiele, strzeż się!...

Źrenice Turca zabłysły ze zdziwienia.

Nigdy jeszcze nie widział Maryi Sarnin tak energicznej.

Przyczaił się, bo pod swoją brawurą ukrywał tchórzostwo, ale nie pokazał tego po sobie.

— Strzeż się?... a czego?

— Mnie.

— Cóż ty możesz mi zrobić?

— Gdyby tylko o mnie chodziło, mniejsza o to — mówiła w egzaltacyi. — Ale że chodzi o dziecko. strzeż się, — mówię ci!... Lwice bronią swoje małe!... Jeżeli jestem nieszczęśliwą kobietą, która wiele zawiniła, jestem także matką i dopóki tchu życia mi starczy, będę się mścić.

— Ty?...

— Ja. Tak, ja!

Patrzyli na siebie, badając się wzajemnie.

Turco zrozumiał, że powzięła jakieś postanowienie.

Odwrócił oczy i po chwili namysłu, uśmiechnął się.

— Chciałbym w każdym razie wiedzieć, jakbyś sobie poradziła, żeby się zemścić. Wytłumacz mi.

— Mam dziesięć sposobów nie jeden.

— Brr!... aż tyle!

Wstała i zbliżyła się do niego z twarzą bladą i błyszczącemi oczami.

— Jeżeli nędza zmusi mnie do zaprowadzenia twego dziecka do przytułku, wydam cię policyi. Co inni wahali się uczynić, ja zrobię, przysięgam ci. Ponieważ jestem powiadomiona o wielu rzeczach, sądzę, że oddam przysługę sporej liczbie ludzi. Sam tego będziesz chciał! Niczego żal mi nie będzie!

Powstał z błyskawicą gniewu w oczach, z zaciśniętemi pięściami.

Wyglądał jak dzika bestya.

— Ty byś to zrobiła?

— Zrobiłabym.

Podniósł ramię, ramię suche, nerwowe, które jednym ruchem strzaskałoby nieszczęsną kobietę.

Ona się cofnęła i coraz bledsza, bez kropli krwi pod skórą:

— Nie dotykaj mnie, nędzniku, albo zawołam pomocy.

Wziął ze stołu talerz, na którym jeszcze pozostało kilka kawałków kartofli i rzucił nim z całej siły w ścianę, o którą się rozbił, a kawałki spadły na krzesło.

Marya Sarnin rzuciła się ku dzieciom, żeby je zakryć przed ciosem.

— I wszystko to — zawołał — z powodu monety!.... Weź-że, ależ weź te papiery i do wszystkich piorunów. ... daj mi spokój!....

— Chcę, żebyś mi dał dobrowolnie.

Natychmiast uspokojony, nalał sobie nową porcyę wina.

Litr się kończył.

Nieszczęsna kobieta usiadła, czekając.

Czy się zdecyduje?

Przez kilka chwil doznawała znowu strasznej pokusy, żeby porwać jedną obligacyę, ale ponieważ skupiła wszystkie swoje siły do poprzedniej walki, czuła się tak wyczerpana, że obawiała się, iż może jej natychmiast odebrać.

W mózgu kanalii walka się toczyła: rozważał za i przeciw ustąpieniu.

Nie po raz pierwszy wszczynała się sprzeczka pomiędzy nimi, ale nigdy nie dorosła do tej sceny.

Rozważał wszystko, co mogło wyniknąć.... dla niego.... dla niej.... z oddania jej jednego z papierów i ze zręcznością łotrów, którzy umieją innych w kłopot wprowadzić, zapytał:

— Więc chcesz?

— Tak.

— Co z tem zrobisz?

— To samo, co tybyś mógł zrobić.

— Pożałujesz, żeś mnie o to prosiła.

— Nigdy!

— ....żeś mnie zmusiła, żebym ci dał.

— Nigdy!

— Potem będzie za poźno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. Tretiak o J. B. Zaleskim.

(Dokończenie).

Przyjrzyjmy się teraz bliżej samym rezultatom naukowym książki.

Czasy dzieciństwa i młodzieńczych studyów przedstawił Szan. autor bardzo dokładnie i daleko barwniej od swoich poprzedników. Zaraz na wstępie zapoznaje się czytelnik z sympatycznemi sylwetkami dwóch Wawrzyńców Zaleskich, pradziada i ojca poety, o których się dotąd nic prawie nie słyszało; pradziad, Litwin jeszcze i współwłaściciel wioski Wawy, prezentuje się dosyć po hreczkosiejsku, ojciec natomiast, sam poeta, choć nie z Bożej łaski, budzi zajęcie swojem żmudnem, pełnem kłopotów, podróży i procesów bytowaniem, swoją filozofią zaufanego w Bogu życiowego malkontenta. Z domu rodzicielskiego wysłano poetę po śmierci matki — jak wiadomo — do krewnych, do dwóch z kolei ciotek, Kundziczowej i Jasieńskiej; te lata uwydatniają się również w pracy należycie, przyczem zwrócono główną uwagę na pamiętny pobyt „lackiego ptaszęcia“ pod strzechą starego Zuja, znachora, u stóp Iwanhory, kiedy to przyroda ukraińska i ukraiński folklor przemawiały najbezpośredniej do oczarowanej duszy wrażliwego chłopca; zarazem jednak nie pomija prof. Tretiak żadnego nawet drobnego szczegółu z tych czasów, o ile ma on jakieś znaczenie dla późniejszych losów poety i jego twórczości.

O studyach Zaleskiego w Humaniu w słynnym zakładzie bazyliańskim, gdzie poeta zadzierżgnął silne węzły przyjaźni z Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Grabowskim i Janem Krechowieckim — wie się właściwie bardzo niewiele, gdyż żadna korespondencya z owego czasu nie przechowała się. Jedynie na podstawie relacyj osób trzecich (n. p. Al. Grozy, a szczególnie Goszczyńskiego) i późniejszych wspomnień samego poety da się zrekonstruować ówczesna atmosfera umysłowa Humania i stanowisko, jakie poeta wśród niej i w stosunku do niej zajmował. Dusza jego chłopięca, wrażliwa, łatwo poddaje się wtedy oddziaływaniu wszystkiego, z czem się styka, czy to będzie przyroda (Zofiówka, okolice), czy ludzie (koledzy, nauczyciele), czy wreszcie idee, będące wówczas w powietrzu, a wkradające się niepostrzeżenie nawet do cel wychowanków, mimo argusowej baczności Ojców humańskich (n. p. wpływy teoryj słowianofilsko-ludoznawczych Czarnockiego, Szyrmy, Brodzińskiego lub wpływy haseł wileńskich); zestawić wszystkie te czynniki, nieraz tak nieuchwytne, że ich dobrze szukać potrzeba, ustalić stopień i rezultaty ich działania na poetę oraz wzajemny do siebie stosunek — oto wcale niełatwe zadanie biografa-psychologa, a wyznać musimy, że prof. Tretiak wywiązał się z niego znakomicie i dał ustęp bardzo interesujący, pełen ciekawych szczegółów; na każdym kroku uderza tu czytelnika głęboka znajomość epoki, łatwo zrozumiała u autora „Młodości Mickiewicza“.

W ślad za Zaleskim, natenczas już autorem kilku wierszy, drukowanych w *Dzienniku Wileńskim*, podąża następnie profesor Tretiak do Warszawy, dokąd poeta wskutek niesnasek z przełożonymi humańskimi udał się w r. 1820 wraz z Goszczyńskim. Przystępując do omówienia tego okresu w życiu swego bohatera, zapoznaje nas autor przedewszystkiem z tem, co świeżo przybyły wychowanek bazyliański zastał natenczas w Warszawie, t. j. kreśli w szerokich, śmiałych rzutach najpierw nastrój polityczny owych lat przełomowych, przygotowujących późniejsze wielkie wypadki, następnie oprowadza nas po ówczesnym warszawskim Parnasie, charakteryzując jego dostojnych mieszkańców, ich aspiracye, prace i walki. Zbyteczna zwracać uwagę, że obraz ten umysłowości „syreniego grodu“ wielce jest pouczający nawet dla tych, co czasy owe znają zupełnie dobrze; sam dla siebie stanowi on bardzo ciekawą, króciutką syntezę ówczesnych dążeń i ideałów społeczeństwa warszawskiego, nieraz sprzecznych z sobą, nieraz kutych dopiero w podziemiu, a mających wkrótce stać się płodnem zarzewiem rewolucyi politycznej i literackiej; ze względu zaś na osobę Zaleskiego jestto przegląd bodźców, które nań zaraz u wstępu silnie działać musiały, a wobec których zniewolony był zająć jakieś zdecydowane, jasne stanowisko. Określeniem tego właśnie odniesienia się Zaleskiego do nastroju umysłów stolicy — zajmuje się prof. Tretiak w ciągu dalszym i tutaj dopiero widzi się w całej pełni niepospolitą wartość dociekań autora. Nie sposób wspomnieć o wszystkiem, co godne podniesienia. Wystarczy zaznaczyć, że chociaż te właśnie lata były przez dotychczasowych badaczy Zaleskiego najdokładniej omawiane (por. n. p. Zdziarskiego), tak, że do zasadniczych rysów nic nowego dodać nie można, — to jednak dopiero w opracowaniu prof. Tretiaka przedstawiają się one naprawdę jasno i w pełnych, plastycznych występują kształtach; mnóstwo nowych, niezwykle interesujących wiadomości, świetnie przez autora wydobytych, wypełnia luki, do niedawna stale istniejące; żadnej „łataniny“, naciągania sztucznego, rozpuszczania istotnego materyału w mdłej wodzie frazesu nie doszukasz się tu na lekarstwo. Tylko wielka, poważna wiedza, nagromadzona i przetrawiona doświadczeniem długich lat rzetelnej pracy — zadziwia czytelnika. Wdając się w szczegóły, zaznaczamy, że n. p. stosunek poety do Brodzińskiego i jego idei słowianofilskich zanalizował wyczerpująco pierwszy prof. Tretiak, rzucił też zupełnie nowe światło na kwestyę piorunującego i przetwarzającego wpływu poezyj Mickiewicza na Zaleskiego, dalej na „źródła ukrainizmu“ poety (Niemcewicz, Święcki), na dumę, dumkę i pieśń Zaleskiego, jako na „rodzaj literacki“, na znajomość z Witwickim, Mochnackim, Malczewskim, Ostrowskim, na zmienne losy przyjaźni z trójcą najbliższych sercu kolegów humańskich etc., etc.; bardzo zajmujące i niespotykane u dawniejszych biografów jest również przedstawienie roli i znaczenia Bohdana w dziennikarstwie warszawskiem, jego stosunku do pism ówczesnych, walczących z sobą zasadniczo, a wreszcie jego udziału w wojnie 1831 r. i pracach patryotycznych.

Analizę estetyczną utworów poetyckich Bohdana podnosiliśmy już na początku; powtarzamy więc raz jeszcze, że prawie zawsze jest ona mistrzowska, czy to chodzi o genezę psychologiczną i materyalną utworu, czy o jego ocenę jako dzieła sztuki, o wydobycie pierwiastków piękna, nieraz bardzo nieokreślonych, trudnych do skwalifikowania; czyż znamy bowiem rzeczy więcej delikatne, misterniej budowane z nieuchwytnych niekiedy wrażeń, nastrojów, reminiscencyj dalekich, z tęczowych obrazów i śpiewnej muzyki słowa — niż liryki Zaleskiego? To też rozbiór takich rzeczy, jak np. Rusałki, Czajki, Śpiew poety, Damian Wiśniowiecki i t. d., a przedewszystkiem drobne wiersze o charakterze elegijnym lub erotycznym, służyć może zaiste za wzór stosowania metody analitycznej w tego rodzaju wypadkach; naturalnie, że wyborna znajomość poezyi ludowej małoruskiej, rytmiki i wersyfikacyi była autorowi bardzo pomocna. Dodajemy jeszcze jedno. Książka prof. Tretiaka jest nietylko najlepszem, niemal bez zarzutu, opracowaniem młodzieńczego okresu życia i twórczości B. Zaleskiego, nie tylko przedstawia wyczerpująco, barwnie i zajmująco koleje jego i stopniową ewolucyę jego indywidualności pisarskiej od drobnych, prawie „pseudoklasycznych“ wierszyków i tłumaczeń z Horacego aż do chwili, kiedy jako najwybitniejszy po Mickiewiczu romantyk przemawia z szpalt „Meliteli“, — rzec nadto można, że praca omawiana jest obok tego jakby szeregiem pomniejszych artykułów, którym możnaby dać wspólny tytuł: „Z dziejów walki o romantyzm polski“. Mamy tu zaś na myśli owe dygresye i wstępy prof. Tretiaka do poszczególnych ustępów dzieła o Zaleskim, traktujące: o „słowianofilstwie ówczesnem i Brodzińskim jako słowianofilu“, o balladach Witwickiego i ich krytyce, o ruchu liter. warszawskim i prasie tamtejszej, przedewszystkiem zaś o wielkiej polemice o romantyzm, w której zdobywają literackie ostrogi Mochnacki, Grabowski, Podczaszyński, Odyniec, Witwicki, a bierze także udział Dmochowski, Morawski, Brodziński, Lelewel i t. d. i t. d.; bardziej zaś jeszcze zajmują czytelnika ustępy o przyjaciołach humańskich Bohdana, Goszczyńskim, Grabowskim i Krechowieckim, których niepospolite myśli, plany, dzieła, aspiracye plączą się ustawicznie i kojarzą z losami samego poety. Przyszły monografista Michała Grabowskiego znajdzie tu np. gotowe opracowanie całej niemal młodzieńczej epoki życia, i twórczości wielkiego krytyka, bardzo szczegółowe, a oparte na ciekawej, przytoczonej w znacznej mierze, korespondencyi.

* * *

Gdy zabrzmiały trąbki do boju, gdy wielki powiew rewolucyjny szarpnął Warszawą, — nasz poeta, w przeciwieństwie do wszystkich trzech większych od siebie braci w Apollinie, ruszył z generałem Szembekiem w ogień; gdy zaś strumienie krwi pożar ugasiły, opuścił Zaleski Królestwo, by rozpocząć długie lata dozgonnej tułaczki, a zarazem nową, najchwalebniejszą erę swej działalności poetyckiej.

O niej dowiemy się z dalszych „Kart z dziejów romantyzmu polskiego“, na które niecierpliwie czekamy.

Stanisław Łempicki.

...prowadzącego do zachodnio-galicyjskiego Zagłębia węglowego.

Częściowy objazd Wisły na przestrzeni Oświęcim-Kraków miał na celu ponowne zbadanie kilkakrotnie publicznie podniesionego projektu skanalizowania Wisły na wymienionej przestrzeni.

...tych w błąd wprowadzić, których ów kokieteryjny retor iście zasypywał wyrokami śmierci. To też nie po raz pierwszy wezwano go z tej strony do obrachunku.

Coś, jakby ironiczny grymas cechuje całą politykę Stołypinowską. Bo jakby dla ironii uprawiał on konstytucyę teoretycznie

...ie, bo ... był za wolnodumca. Kadeci ... zali z ministrem spraw wewnętrznych przyjacielskie stosunki, o których utrzymanie starał się też minister, jak dowiodła mowa Stołypina o wypadkach w Białymstoku, potępiająca nadużycia funkcyonaryuszy rządowych.

...mnika wzniesiono namiot. Z carem przybyli do Kijowa: prezes gabinetu Stołypin, ministrowie: wojny Suchomlinow, marynarki Grygorowicz, skarbu Kokowcew, rolnictwa Kriwoszein i ambasador bułgarski generał Paprykow.

Po poświęceniu pomnika, spadła z niego zasłona i ukazał się na pomniku napis:

SYRENA.

(Pierre Dax. L'orpheline d'Auteuil).

Część druga.

VI.

Turco.

(Ciąg dalszy).

Popatrzył jej prosto w oczy.
— Więc chcesz?
— Chcę.
— Tak postanowiłaś?
— Postanowiłam.
— Niechże tak będzie. Masz. Jestem dobry chłopiec, wybieraj....

Drżała ze wzruszenia.

Ponieważ cała była oddana swojej myśli, nie zwracała uwagi na zagadkowe słowa Turca. Nie zauważyła nawet tajemniczego ich znaczenia.

Wzięła jedną z obligacyj.
— Ta ci się podoba?
— Ta.
— Bardzo dobrze. Teraz ci wytłumaczę, co masz robić z tem, co staje się twoją własnością.

Biedna istota ukrywała swoją radość. Zaledwie mogła uwierzyć we wspaniałomyślność tego, który miał ją zgubić.

Była chwila, że chciała odmówić słuchania wyjaśnień, których chciał jej udzielić.

— Widzisz te kupony — rzekł — tu..., te małe kwadraciki papieru.... To się nazywa kupony.
— Cóż dalej?
— Czekaj, daj mi nożyczki, ułatwię ci robotę.

Jedne po drugich poodcinał zwolna kupony z lat ostatnich, z czego się zrobił pokaźny stosik papieru.

— Czy zauważyłaś w naszej dzielnicy gmach generalnego Towarzystwa?
— Widziałam to,... wypisane dużemi złotemi literami.
— Masz tylko stanąć przy jednem z okienek, pokazać te kupony i zaraz ci wypłacą.... Uważaj, żebyś żadnego nie zgubiła — dodał łotr cynicznie.
— Och! ani jednego nie będzie brakowało, możesz być pewny!

Turco powściągnął się od szatańskiego uśmiechu.

— Ile mi dadzą? — spytała.
— Jeżeli ci o to chodzi, mogę zrobić rachunek, w przybliżeniu, bo coś odciągają za każdy kupon. Ale możesz im zaufać. W tych domach nigdy się nie mylą i nie oszukują.
— Czy będą mnie o co pytać?

Tonem niedbałym odpowiedział:

— O twoje nazwisko i adres, po prostu. Nie będzie żadnej formalności do wypełnienia, ponieważ te obligacye są na okaziciela, to znaczy, że należą do tego, kto je ma w ręku.
— Rzeczywiście, to bardzo proste.
— Jak najprostsze w świecie.

Turco poskładał pozostałe akcye.

— A przecież — zawołała nadto ufna istota — ileż to trzeba było użyć wyrazów, żeby na tem się skończyło?...
— Czy znowu się zaczyna?...
— Och! nie, Boże drogi, dość już tego. Kiedy się zobaczymy?

Owijał papiery kawałkiem gazety i owiązywał szpagatem.

— To zależy. Za dwa dni albo za miesiąc, sam nie wiem.
— Och!
— I powiem ci dlaczego. Powinienbym zacząć od tego naszą rozmowę. Otóż tapicer, mówiłem ci o tapicerze....
— Tak, u którego pracowałeś.
— Właśnie. Masz dobrą pamięć. Otóż ten tapicer, który jest inteligentnym facetem, zapytał mnie, czy zechcę mu towarzyszyć w podróży, której celem jest kupno drzewa. Morowa sposobność, co?
— Przyjąłeś?
— Ma się rozumieć! Podróżować na cudzy koszt, tego się nie odmawia, sądzę.
— I gdzież pojedziesz?
— Co do tego, moja mała, zadowoliłem się propozycyą i nie byłem nadto ciekawy. Szef byłby mi dziób zatkał. Czy to będzie Szwajcarya, gdzie podobno można dostać ładnego drzewa, czy Austrya, gdzie jeszcze piękniejsze rosną, nic mnie to nie obchodzi. Główna rzecz, aby mi zapłacili za czas, a wiem, że zapłacą.
— W takim razie przez dłuższy czas się nie zobaczymy.
— Mogłoby tak być. Jak się jest w interesie, to się w nim jest. Jak się trafi co dobrego, trzeba chwytać sposobność, jak ty pochwyciłaś stosowną chwilę, żeby ze mnie wyciągnąć jedną akcyę „Miasta Paryża".
— Żałujesz tego?
— Och, nie!
— Jeżeli wyjedziesz, napisz przynajmniej słówko. Daj znać gdzie jedziesz.
— To będzie łatwo.

Po chwili znowu spytała:

— Czy w tych „administracyach" są wyznaczone godziny przyjęć?
— W jakich administracyach?
— No, co do tych kuponów.
— Te!... ja myślałem o moim tapicerze!... Pomiędzy dziesiątą a jedenastą rano, otwarte.
— Codziennie?
— Tak, z wyjątkiem niedzieli.
— Pójdę tam wkrótce.
— Im prędzej pójdziesz, tem rychlej będziesz miała w ręku mamonę.

Powstał z miejsca.

— Już odchodzisz?
— Odchodzę.
— Uprzedź o twoim wyjeździe.
— Licz na to.

Turco odszedł.

Przez schody i przez dziedziniec powściągał swoją radość, lecz na ulicy wybuchnął śmiechem bestyalskim, dyabelskim. Wszystko złe, jakie się mieściło we wskróś występnej jego istocie, w oku mu zamigotało.

Zostawszy sama, Marya Sarnin dała dzieciom mleka a potem, ciągle trzymając młodszego na kolanach, posadziła starszego z zabawką na ziemi, na kawałku koca, który służył za dywanik przed łóżko i rozłożyła gorączkowo papier, pozostawiony przez łotra.

„Ostatecznie, myślała przypatrując się akcyi, nie jestem głupsza od niego. Zrozumiem to, co on zrozumie!"

Ozdoby na kartce mało ją zajęły. Czytała.

Rezultatem czytania dla niej, która nigdy w życiu nie słyszała o spekulacyach finansowych, było, że nie posiadając żadnych uprzednich wskazówek, Marya Sarnin nic wcale nie zrozumiała.

— Tem gorzej — pomyślała. — Jasne jak słońce jest to, że skoro odbiorę sumę, która mi się należy za odcięte kupony, co sześć miesięcy będę otrzymywać po kilka franków.

Obejrzała się po biednym swoim pokoiku.

Żadnego sprzętu.

Żadnej szafy zamykanej na klucz, gdzieby ze spokojem schować coś mogła.

Ponieważ nie potrzebuje oddawać nikomu samej akcyi, która pozostaje jej własnością, Marya Sarnin pomyślała, że najlepiej będzie nosić ją przy sobie.

W ten sposób nie zostanie okradziona.

Myśl była wyborna. Wykonała ją natychmiast. Uszyła sobie mały woreczek, w który akcyę włożyła i przyszywszy tasiemki, włożyła na szyję i woreczek ukryła pod suknią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

250

Bohdan Zaleski na tułactwie.

J. Tretiak. Bohdan Zaleski na tułactwie 1831–1838. Kraków 1913. Nakładem Akademii Umiejętności.

Kiedy w r. 1900 wyszły „Listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich", nikt prawie nie zwrócił na nie uwagi. Samo nazwisko autorki nie mówiło zgoła nic, a Zaleski nie wiele już budził zajęcia, jako poeta, tem mniej jako człowiek. I oto teraz, po trzynastu latach dowiadujemy się nagle, że ta, tak niewiele tytułem obiecująca książka, zawiera jedną z najpiękniejszych romantycznych korespondencyj i że owa pani Poniatowska jest w gronie niewieścich ideałów polskiego romantyzmu jednym z najbardziej uroczych i poetycznych, że nawet, jeżeli kto, to ona właśnie, jest w tem gronie naprawdę ideałem. Dowiadujemy się prócz tego, że od schyłku 1836 r. była ta „Bezimienna—jedyna" źródłem najpiękniejszych natchnień Bohdana Zaleskiego, a co więcej — ku niespodziance tylu i tak gruntownych badaczów życia i twórczości Z. Krasińskiego, że p. Julia Horyńska w jego *Herburcie* to najoczywiściej ona — p. Dyonizya Poniatowska.

„Beatrix Ukraińska" nosi tytuł najładniejszy rozdział drugiego tomu dzieła prof. Tretiaka o Zaleskim. I ileż bardziej zasługuje ona na to uświęcone miano od Beatryczy z *Przedświtu!* Ileż bardziej nawet od pasterki z *Dziadów*!

Piękność, za którą twój rozum się błąka
Nie z samej tylko powabna urody.
Jak z zapałem kochałeś, tak naśladuj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróżby do cnoty.

To upominanie księdza w IV części *Dziadów* niebardzo może mogło trafić do serca Gustawowi, ale za to słyszał je pewnie często w swej zrozpaczonej beznadziejną miłością duszy, Bohdan Zaleski. I jemu Beatrix siostrzaną tylko mogła dłoń podać, ale dotknięcie tej dłoni uszlachetniało i koiło ból na prawdę. Skrzydła, które ona przypinała poecie w każdym liście, były obliczone na większy wicher natchnienia, niż ten, który ponosił piewcę „Złotej Dumy", ale *amor sacro*, ku któremu go wciąż własną najczystszą egzaltacyą od *amor profano* oderwać usiłowała, zwyciężył i zatryumfował zaraz w „Duchu od stepu" a życiu poety stale już odtąd wskazywał prostą drogę.

Prawda, że było to ze strony p. Poniatowskiej dokończenie dzieła, które rozpoczął już dawniej Adam Mickiewicz i które posuwał potem naprzód Karol Edward Wodziński. O tym Wodzińskim wiedziało się już coś niecoś z żywota Mickiewicza, ale dopiero prof. Tretiak odsłonił teraz w listach tego gasnącego na suchoty członka „owej wieczerzy pańskiej polskich poetów"*) całe idealne piękno jego natury.

Prąd religijny, który promieniował na emigracyę z osoby, twórczości i najbliższego otoczenia Mickiewicza, stanowi, rzec można, główny punkt wyjścia dla tej karty z dziejów polskiego wychodźctwa, jaką jest najnowsza książka prof. Tretiaka. Omawia on obszernie i inne ważne sprawy emigracyjne między 1832–1838 r., o ile Zaleski się z niemi stykał. Ale właśnie ten fragment z życia poety jest historyą tryumfu, jaki w jego duszy odniosła nad niemi sprawa odrodzenia duchowego przez religię.

Przez parę lat walczy o Zaleskiego duch Mickiewiczowski z duchem polityki emigracyjnej, walczą o niego dwa środowiska. Mimo całego czaru, który Mickiewicz od początku wywarł na „ukraińskiego słowika" nie łatwo przychodzi ostatniemu wypierzyć się z tych pojęć i doktrynek, w które porósł jeszcze w Warszawie w redakcyi „Nowej Polski" i wyrwać się z koła tamtejszych przyjaciół, którzy, przybywszy na emigracyę, rzucili się natychmiast w wir „niewczesnych zamiarów i potępieńczych swarów". Jako poseł na sejm powstańczy bierze Zaleski naprzód udział w pracy nad jego wskrzeszeniem, a raczej zgalwanizowaniem na wychodźctwie. I to jest jedna sprawa emigracyjna, którą prof. Tretiak krótko, ale z właściwą sobie jasnością przedstawia i z właściwym sobie zdrowym rozsądkiem sądzi. Po tym sejmie zresztą i Mickiewicz wiele się zrazu spodziewał, kolizyi więc dążeń między obu poetami na tem tle jeszcze nie było. Ale musiała się ona zarysowywać coraz wyraźniej, gdy Bohdan został członkiem Towarzystwa Demokratycznego. Podpis jego na akcie, którym sekcya poitierska tego towarzystwa ogłosiła ks. Adama Czartoryskiego nieprzyjacielem emigracyi, stanowi z równoczesnym podpisem ewangelicznego aktu założenia Braci Zjednoczonych sprzeczność prawie że monstrualną. Zaleski jej wówczas nie rozumiał. Wchodząc do sekcyi batignolskiej, łudził się, że zdoła w potężniejącem Towarzystwie demokratycznem zaszczepić gałązkę z tego drzewa żywota," które zasadził Mickiewicz i któremu ogrodnikiem był Jański. Wszak podzielał w zupełności to złudzenie jego imiennik i brat ślubny, Józef, podzielał je — nawet taki Karol Różycki — tej samej sekcyi członkowie, demokraci. Nie podzielał Mickiewicz. Ten z przykrością patrzał na te iluzye przyjaciół, a o sobie i Zaleskim pisał wówczas: „Jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony".

W gruncie rzeczy, to Zaleski właściwie tkwił w jednym i drugim ośrodku emigracyjnym siłą swej wrodzonej bierności. Zdolności do rozwiązywania problemów życiowych i politycznych nie miał zgoła, do inicyatywy w tym zakresie tem mniej. Szedł zawsze za swem najbliższem otoczeniem. Rozdarcie w tem otoczeniu musiało mechanicznie wprost wywołać rozdarcie i w nim. Uczuwszy je, próbował przez pewien czas budować przez rozpadlinę iluzoryczne mosty, wnet ta robota zaczęła go męczyć i wówczas usunął się od całego otoczenia przez wyjazd do Strassburga, stąd po roku do Endoume koło Marsylii — byle w przyzwoitej odległości od Paryża. Tutaj znalazł wreszcie w spokoju i ciszy to, do czego jedynie był stworzony — swój ukraiński teorban. Tutaj też zaczął wnet dochodzić do psychicznego ładu i równowagi, bo potrącenia ideowe jego przyjaciół politykujących prawie całkiem ustały, a natomiast uczuciowe potrącenia religijne, na które jego dusza była z natury daleko wrażliwszą, trwały w dalszym ciągu w listach Wodzińskiego i innych z Mickiewiczowskiego kółka, mnożąc się przez wykłady strasburskie Boutaina, egzaltując wreszcie coraz potężniej przez oddziaływanie p. Dyonizyi. Członek Towarzystwa Demokratycznego, zapomniał prawie, że nim jest. Przypomniało ono mu się jednak wnet przez swoje projekta wielkiego Manifestu Centralizacyi, które poddawało pod dyskusyę wszystkich członków, wzywało więc do wypowiedzenia opinii także obu Zaleskich.

Cała działalność Towarzystwa Demokratycznego w tych pierwszych latach jego istnienia, działalność uwieńczona właśnie manifestem z 1837 r., to druga znów sprawa emigracyjna, która znalazła w prof. Tretiaku zwięzłego historyka. Obok rzeczy znanych są tu i nowe szczegóły, jak cały projekt K. Różyckiego, który usiłował zamienić Towarzystwo w organizacyę wojskową, żądając równocześnie „umocowania" trzech członków do zawierania umów politycznych czyli przymierza z narodami lub rządami, a chcąc w ten sposób punkt ciężkości przesunąć z akcyi społecznej w kraju na akcyę polityczną na emigracyi. Oczywiście fantastyczny ten pomysł nie znalazł posłuchu, a to spowodowało zerwanie Różyckiego z Towarzystwem. Co do Zaleskich, manifest Centralizacyi a także dyskusya, przeprowadzona nad nim w sekcyach, a streszczona następnie w okólnikach Towarzystwa, objawiły im znagła cały dystans, jaki ich obecnie dzielił od reszty członków. Ostatnią nicią łączącą była jeszcze tylko osoba Różyckiego. To też, skoro ten zerwał, poszli za nim bez dalszego wahania i odtąd za jedną już tylko ideą emigracyjną podążały stale ich myśli i uczucia, za tą, która się schroniła w *Domku* Bogdana Jańskiego.

Jak i w kim się ta idea krzewiła, jakie zwalczała przeszkody materyalne i moralne, jak się w końcu skrystalizowała w Zakonie Zmartwychwstańców, o tem wszystkiem poucza prof. Tretiak nadzwyczaj zajmująco w ostatnim rozdziale swej pracy. O roli Zaleskiego w tem wszystkiem dużo nowych szczegółów. Dowiadujemy się, że jemu właśnie miało dzieło Jańskiego do zawdzięczenia możność pokonania wielkich trudności materyalnych, związanych z utrzymaniem trzech kandydatów stanu duchownego w Rzymie (Kaysiewicz, Semeneńko, Hube), z opłaceniem czynszu za domek, z dostarczaniem braciom potrzebnych książek i tak dalej. Otrzymując raz poraz z Ukrainy (oczywiście od p. Poniatowskiej) fundusze, z poleceniem użycia ich na te cele emigracyjne, które sam za najżywotniejsze będzie uważał, lwią część posyłał Zaleski Jańskiemu. Co też po raz pierwszy zostało oświetlone przez prof. Tretiaka, to stosunek Jańskiego i jego otoczenia z Mickewiczem na czele do pisma katolickiego p. t. „Młoda Polska". Patrzyli oni na ten — później osławiony przez Słowackiego — organ katolicyzmu politycznego z najwyższą nieufnością. Chcieli swój katolicyzm za wszelką

*) Wyrażenie Słowackiego.

„Czas", Kraków 8.XI.1913. R. 66, nr. 517.

emigracyi, jak poprzednia „Karta z dziejów romantyzmu“. Tu jak tam koleje bohatera głównego rozwijają się iście po epicku na tle szerokich obrazów środowiska. To tło organiczniej tu związane z akcyą czyli życiem i twórczością Zaleskiego. W poprzednim tomie często na dłuższy czas przysłaniały Zaleskiego idee, ludzie, wypadki, niekiedy w pośrednim tylko pozostające z nim związku. W drugim nie schodzi on z pierwszego planu. Jeżeli nawet odbiegnie od niego autor, to zawsze po linii spraw, o które on sercem, głową i twórczością zaczepiał. Towarzyszy mu prof. Tretiak z tym samym zawsze serdecznym sentymentem. Czuje się np. jak rad jest, że piękną postać p. Poniatowskiej, którą sam jest oczarowany, mógł obok tego właśnie ulubionego postawić poety. Nie potrzeba dodawać, że piękna w poezyi Zaleskiego nikt drugi nie potrafiłby tak wyczuć i ukazać. Aby umieć wywołać tego ducha od stepu, który główny a niepochwytny czar pieśni Bohdanowej stanowi, na to, tak właśnie jak prof. Tretiak i we własnej duszy głos jego trzeba słyszeć.

W Zaleskim żadna siła nie zdolna była go stłumić. Jeżeli przycichał zakrzyczany gwarem emigracyjnych kłótni, cichł i poeta. Ale długo bez słyszenia go żyć nie mogąc, uciekał wnet gdzieś na samotnię i tam w ciszy „wytężał, wytężał słuch“. Wraz potem za gęśl chwytał Bojanową i niewypuszczał jej już z ręki na długo. Treść odbiegała czasem od Bojanowych szlaków. Obok „Złotej Dumy“ i wielu dumek — powstało w tym czasie tłumaczenie pieśni serbskich i częste poszumy ukraińskie. Zaleski szedł za nimi może bezwiednie, skoro się pojawiały i niespostrzeżenie oddalał się od wierności tekstu. Niektóre zwłaszcza z t. z. pieśni „żeńskich“ wyszły w wolnej przeróbce raczej niż w tłumaczeniu, i te są właśnie najpiękniejsze.

Obok motywu ukraińskiego występuje też wszędzie u Zaleskiego, jak przystało na typowego liryka, motyw osobisty. Tu jednak charakterystyczną cechę tego poety stanowi pewna subtelna dyskrecya i nieuchwytność. Nie skłonny na ogół do zwierzeń, wypowiada się na pół muzycznie, często w rzuconych tylko tu i ówdzie napomknieniach lub westchnieniach, gdzie indziej znów wyraźniej ale symbolicznie, na tle innych czasów i pod pseudonimem. Otóż prof. Tretiak wszędzie go tam wyśledził, niechętnego jakby za rękę na jaw wyprowadził i czytelnikom ukazał. Wyjaśnił też dobitnie genezę wielu najcichszych nawet takich westchnień, słowem komentarz do poezyi Zaleskiego z tego okresu stworzył wszechstronny i wyborny.

O stylu i talencie narratorskim prof. Tretiaka nie potrzeba nawet powtarzać pochwał, tylekroć już przez niego słyszanych. Pod tym względem uzna kiedyś potomność jego dzieła za klasyczne w zakresie historyi literatury, jak klasyczne są w dziejopisarstwie polskiem dzieła Szajnochy.

Józef Ujejski.

---

sterium oświaty, podkreślili nadzwyczajną nieoględność przy mianowaniu inspektorów szkół ludowych. Inspektorem może zostać każdy. Pewien śpiewak stracił głos, przeniesiono go do biura teatrów cesarskich, gdy jednak śpiewak bez głosu okazał się niezdatny nawet na urzędnika, mianowano go... inspektorem szkół ludowych. W kraju Nadamurskim mianowany został inspektorem szkół ludowych niejaki Sewastjanow.

Ussmijskaja Okraina wylicza szczegółowo, co zrobił ów Sewastjanow, zanim otrzymał stanowisko inspektora. Wyjechawszy do Permu, został tam nauczycielem szkoły realnej, a jednocześnie założył dom rozpusty. W r. 1910 Sewastjanow zdefraudował pieniądze, jakie jenerał gubernator irkucki przeznaczył dla nauczyciela Semczewskiego. W maju r. b. Sewastjanow zmusił jednego ze swoich uczniów do podpisania sfałszowanego wekslu pewnej osoby, która wyjechała już z miasta. Po wykryciu tego faktu, Sewastjanow otrzymał dłuższy urlop. Z urlopu tego w jesieni na dawne miejsce już nie powrócił, gdyż mianowany został inspektorem szkół ludowych w kraju Nadamurskim“.

— Za protest przeciw procesowi Bejlisa. Petersburska Ajencya telegraficzna donosi, że prokurator petersburskiej Izby sądowej postawił wniosek o wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego i karnego przeciw adwokatom, którzy uchwalili protest przeciw procesowi Bejlisa.

— Samobójstwo jenerała. W Grazu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru em. jenerał-major 67-letni Karol Vestner. Powodem był rozstrój nerwowy.

chano śledztwa w kierunku zbrodni zaburzenia spokojności publicznej i prowadzono je już tylko w kierunku występku z § 285 (tajne stowarzyszenie). Wśród tego aresztowano też w Krakowie kilku studentów z Królestwa i cesarstwa pod zarzutem tajnej agitacyi socyalistycznej. Prokuratorya zrobiła z tego wielką sprawę, zażądała aktów śledztwa lwowskiego, a w dalszym ciągu ponowne aresztowano lwowskich obwinionych i przewieziono ich do Krakowa. W ten sposób połączono dwie sprawy, które nic a nic ze sobą nie miały wspólnego. W podobny sposób z polecenia krakowskiej prokuratoryi aresztowano grupę studentów polskich w Wiedniu i cały szereg młodych ludzi w Krakowie. Skonstruowano ogromny proces o zdradę stanu przez zamiar oderwania prowincyi, rozciągnąwszy go na 36 osób, zupełnie ze sobą nie związanych.

W trakcie tych aresztowań Straszewicz, wówczas młody, może 22 letni student, przybył po raz pierwszy do Krakowa. Rozkoszując się konstytucyjną swobodą, sprawił sobie przedewszystkiem czamarę i konfederatkę i w tym stroju pławił się formalnie w historycznych pamiątkach Krakowa. Po kilku dniach spotkał w kawiarence na Floryańskiej dwóch warszawskich kolegów. Po przepędzonym z nimi wieczorze zanotował w pamiętniku: „Spotkałem tu dziś kolegów W. i L. — bawią się w socyalistów — durnie“.

Na drugi dzień W. i L. zostali aresztowani, a że ajent policyjny widział Straszewicza w ich towarzystwie, zarządzono u niego rewizyę. Mimo, że poza owym soczystym aforyzmem nic podejrzanego nie znaleziono, Straszewicz został również mianowany

ogólno-polskiej instytucyi pedagogicznej i skupienie w niej ludzi, reprezentujących różne poglądy na sprawy wychowania. Równie ważną jest troska o stworzenie i rozwój przemysłu szkolnego, który u nas mimo rozlicznych szkół dotychczas prawie nie istniał, wskutek czego co roku olbrzymie kwoty idą do obcych kieszeni. Ankieta przez Muzeum urządzona, przegląd krajowego wytwórstwa szkolnego, skupiony w wystawie środków naukowych i urządzeń szkolnych, pośrednictwo w reklamie wytwórców krajowych, wreszcie stworzenie komitetu, który ma ująć tę ważną dziedzinę naszego przemysłu w ręce — oto usiłowania dotychczasowe zarządu Muzeum, zmierzające do stworzenia u nas przemysłu szkolnego, a mające nader doniosłe znaczenie ekonomiczne dla kraju.

Podnieść także należy współdziałanie Muzeum z innemi kulturalnemi i społecznemi instytucyami, z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych i Pedagogicznem, ze Związkiem narodowym polskim w Stanach Zjednoczonych, z Ligą pomocy przemysłowej, z Towarzystwem kolonii wakacyjnych szkół średnich i komitetami hygienistów itp., wreszcie z zagranicznemi muzeami szkolnemi, w Amsterdamie, Bernie, Gracu, Kopenhadze, Londynie, Madrycie, Peszcie, Waszyngtonie, Wiedniu, Wrocławiu i Zurichu. To współdziałanie pozwala oprzeć Muzeum na szerokiej postawie i czyni z niego instytucyę koncentrującą w sobie ruch pedagogiczny europejski i pozaeuropejski, a równocześnie pozwala Muzeum być nietylko zbieraczem pomników przeszłości z dziedziny wychowania, ale tworzy z niej instytucyę żywą. Tem silniej podkreślić należy rozwój Polskiego Muzeum szkolnego

257

ZALESKI NA TUŁACTWIE.

(*Józef Tretiak: Bohdan Zaleski na tułactwie. 1831—1838. Życie i poezya. Hasła z dziejów emigracyi polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913*).

„Cóż było“ — pyta prof. Tretiak w swem dziele o „słowiczku ukraińskim“ — „tajemnicą tej miłości, którą umiał Zaleski wzbudzić dla siebie jeszcze na ławach szkolnych, potem wśród grona kolegów-literatów w Warszawie, potem jeszcze silniej i mocniej w życiu tułaczem, wśród powszechnego gryzienia się i ujadania emigracyi? Nie była to ani olśniewająca wymowa, ani świetność pomysłów, ani wysoki polot myśli; tym czarem, który pociągał ku niemu serca i zatrzymywał je przy nim, był harm nijny nastrój duszy, w którym prostota, dobroć, czułość, poczucie piękna i śpiewność wiązały się w akord doskonały“.

Tę harmonijność duszy i poezyi doskonale uwydatnił prof. Tretiak w dwu tomach monografii, do której napisania powołany był bardziej, niż ktokolwiek inny, nietylko będąc świetnym znawcą polskiego romantyzmu, ale posiadając nadto znajomość i odczucie poezyi ruskiej i wogóle słowiańskiej, co dla zrozumienia Zaleskiego jest pomocą niemałą. W niezbyt skomplikowaną, ale odrębną psychikę poety wczuł się i wniknął, uwydatniając jej rozwój i jednolitość, a nie mącąc obrazu sztuczną konstrukcyą psychologiczną. Z estetyczną wrażliwością i szczerą sympatyą podkreślił, w czem istota owego tonu własnego, który wniósł Zaleski w romantyczną symfonię. Wiedzę o poecie wzbogacił, opierając się na gruntownem uwzględnieniu źródeł, częściowo nieznanych dotąd: korzystał bowiem nietylko z ogłoszonej już drukiem, lecz także z niewydanej jeszcze korespondencyi poety; pierwszy w całej pełni wyzyskał drukowane w r. 1900 listy Dyonizyi Poniatowskiej; tło zakreślił sobie jak najrozleglej, tak dalece, że czasem nawet postać Zaleskiego chwilowo w cień się usuwa, by ustąpić miejsca obrazowi epoki; to też tom pierwszy zawierał ważną część historyi literackiej romantyzmu. Tom drugi przyniósł barwne karty z życia emigracyjnego.

W pierwszym tomie[1]) przedstawił autor, jak rozwinęły i ukształtowały się te rysy, które na zawsze znamionować miały fizyognomię duchową Zaleskiego. Bo Zaleski nie należy do ludzi o bujnym, burzliwym, bogatym rozwoju, do tych, co przez trud i mękę i pracę lat wielu zdobywają sobie jaźń własną. Wszak wiersz młodzieńczy, „Śpiew poety“, jest nie tylko wstępnym programem twórczości, lecz może być też uznany za ostateczną syntezę... Tkwi w tem dla badacza uproszczenie monografii, ale i — utrudnienie, jeśli popaść nie chce w cechę, której nie uniknęła poezya Zaleskiego — w monotonne powtarzanie.

To też pytanie, jak autor pokonał to niebezpieczeństwo, nasuwa się czytelnikowi, gdy przystępuje do drugiego tomu, niedawno wydanego, a obejmującego lata 1831—1838. I z przyjemnością stwierdza się, że uplastyczniając wszelkie nowe rysy tego okresu, stworzył prof. Tretiak całość zajmującą z trzech motywów ówczesnego życia poety: z polityki, religijności i miłości.

Towarzyszymy najpierw Zaleskiemu w wędrówce, która poetę-żołnierza i posła sejmowego wiedzie przez Galicyę i Niemcy do Paryża. Smutek jego łagodzą miłe wrażenia pobytu we Lwowie, który gości go i serdecznie i entuzyastycznie. Ale poczucie obowiązku, ciążącego na pośle, nie pozwala mu pozostać w Galicyi, każe podążyć do ogniska emigracyi.

Przez czas pewien obok Zaleskiego występuje teraz równomiernie na kartach monografii postać Mickiewicza. Ukraiński poeta wiąże się z wieszczem przyjaźnią serdeczną, ulega sugestywnemu czarowi jego idei i jego poezyi. Zanim jeszcze ogół emigracyjny poznał „Księgi narodu i pielgrzymstwa“, Zaleski w listach wyraża zupełnie mickiewiczowskie poglądy: „Męczeńska Polska, śród zbestwionej cywilizacyi materyalnej wieku naszego — wielka, największa od czasów Chrystusa idea!... Tułacze polscy powinni być wyższym zakonem, zgodnie opowiadającym po Europie nową wiarę“. Wykazuje przytem prof. Tretiak, że i dla myśli Mickiewicza przyjaźń z Zaleskim nie była bez znaczenia, stosunek z sejmowym posłem wpłynąć mógł na powstanie „Myśli o Sejmie polskim“.

Z literackich owoców tego okresu, który dla twórczości poety nie był pomyślny, wydobywa autor monografii szkic „Żartu tatarskiego“, z którego motywy pewne przejść miały do „Złotej Dumy“.

Wpływ Mickiewicza kieruje Zaleskiego ku pogłębianiu religijności, paryskie życie emigracyjne wciąga go w wir polityki. Między polityką a religią waha się w latach 1833—1835, w których los jego łączy się już z przyjacielem i krewnym majorem Józefem Zaleskim, stającym się wkrótce niby „alter ego“ Bohdana. Dla spotęgowania uczuć religijnych ważne jest odwiedzenie grobu Kamila Mochnackiego w Hyères, dokąd zwrócił się w podróży, rozpoczętej celem spotkania się z Mickiewiczem i Garczyńskim; do tego odnoszą się prawdopodobnie słowa w „Duchu od stepu“: „W głos ślubuje-gdzieśna grobie — Nie zagniewać Pana w sobie“. Przez Józefa Zaleskiego odnawia łączność z Galicyą, w której Józef rozpoczął działalność konspiratorską; Józef Zaleski wzywa też Mickiewicza do napisania artykułu „Do przyjaciół galicyjskich“; niebawem wychodzi z koła mickiewiczowskiego odezwa do Galicyan, będąca jakby aktem połączenia się przyjaciół paryskich z galicyjskimi, napisana zaś — jak sądzi prof. Tretiak — przez Bohdana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Juliusz Kleiner.

[1]) O pierwszym tomie pisał w *Gazecie Lwowskiej* wkrótce po jego ukazaniu się p. Stanisław Łempicki. Wobec tego w niniejszym feljetonie zajmuję się tylko ogłoszonym obecnie tomem drugim.

Gazeta Lwowska — 24 Marca 1914. —

AMBÓ.

(Emile Deschamps: Ambô).

II.

(Ciąg dalszy).

Przez kilka dni następnych Alberta nie mogła myśleć o czem innem, aż przyjaciółka, która zauważyła w niej zmianę, zapytała:

— Berto, co ci takiego, czy czujesz się chorą?

— Nie, moja droga, jestem zupełnie zdrowa, tylko przykro mi, że was niedługo opuszczę.

Jak tylko mogła najprędzej, uregulowała interesy ojca i spadku po nim i wyjechała do Kalkuty, gdzie zaprosiła ją siostra jej przyjaciółki. Uczyniła to dlatego, żeby nie potrzebować już obawiać się Landona, którego tajemnicza groźba ciągle w uchu jej brzmiała.

W tem mieście, największem i najważniejszem w Indyach angielskich, spotkała pana Smitha, który zajął się nią i za którego wyszła za mąż w rok po śmierci ojca. Plantator przyjechał do stolicy Bengalu, aby się rozpatrzeć w różnych przedsiębiorstwach, w których wyborze się wahał. Po ślubie, zdecydował się na dzierżawę plantacyi Angerkandi, młode małżeństwo udało się więc w podróż poślubną na wybrzeże Malabaru, przez Madras i Culicut, potem łodzią aż do Bendagaza, następnie powozem do ostatniego miasta Kannanore.

O arolu Landon Alberta nic więcej no Corbet, proszę sobie zapamiętać, że gorzko pani pożałuje, iż odrzuciłaś mnie w ten sposób."

Zastanawiała się, czy ma o tem powiedzieć mężowi. Dobrze by było, aby wiedział o niebezpieczeństwie, by w razie danym mu zapobiedz. Wahała się i nareszcie nic nie powiedziała przez delikatność a może dla tego, by mu nie potrzebować opowiadać dziejów znajomości i starania się jego o jej rękę. Chciała mu zaoszczędzić zaniepokojenia, w chwili, gdy potrzebował całej energii, by zadośćuczynić zadaniu, które przedsięwziął. Czy źle uczyniła zamilczawszy? Bardzo często zadawała sobie to pytanie.

Pewnego razu napisała do Rungpour, do Gladys, która ją przygarnęła i pocieszała po śmierci ojca, zapytując co się dzieje z Landon'em. Nie podała prawdziwej przyczyny swojej ciekawości, ponieważ nie wspominała nikomu o rozmowie, jaką z nim miała i stanowisku, jakie wobec niej zajął. Gdy zniknął, wszyscy byli zdziwieni tą wiadomością, lecz Alberta wyjechawszy także, nie słyszała komentarzy, jakich pewnie nie szczędzono na ten temat. Przyjaciółka listownie potwierdziła tylko po prostu wiadomość o tem zniknięciu, a na ostatni list odpisała, że nic o nim nie wie: Landon opuścił okolicę nie widząc się z nikim i nikt o nim odtąd nic nie słyszał.

Uspokoiła się. Gdy jej córeczka na świat przyszła, zapomniała o tem prawie zupełnie przez całe trzy lata. Nowe obowiązki z powodu macierzyństwa i nowe obawy, zatarły wspomnienie dawnych.

I wtedy nadszedł list, w którym wyczytała mniej więcej te słowa: „Zdaje mi się, kochana Berto, że będziemy miały nawiele. Lecz ponieważ wkońcu i ja się zaciekawiłam tem dziwnem postępowaniem, tak samo jak ty się tem interesowałaś zapewne jako zagadką psychologiczną (pamiętasz nasze dysputy na temat psychologii?) czynię co mogę, aby się czegoś więcej dowiedzieć. Tą samą pocztą idą listy do Kalkuty, mające na celu wyświetlenie zachowania się tej oryginalnej osobistości. Natychmiast udzielę ci tych wiadomości".

Od tej chwili wszystkie obawy Alberty wróciły. Odpisała, prosząc usilnie o wiadomości tyczące się Landona. Chcąc być wolną od wszelkich podejrzeń, dlaczego interesuje się tym człowiekiem, któremu okazywała zwykle tylko prostą, towarzyską uprzejmość, opisała przyjaciółce, prosząc o najściślejszą tajemnicę, wszystko co zaszło pomiędzy nią a Landonem w ich domu przed jej wyjazdem. Opisała też jej, w jakiej trwodze ciągle była, by Landon nie urzeczywistnił kiedy swoich pogróżek.

Po wysłaniu tego listu była nieco spokojniejsza; lecz odpowiedzi od przyjaciółki nie miała przez kilka miesięcy. Przyjaciółka wyjechała do Himalaya na lato, a list pozostał przez pomyłkę w Rungpour. Nareszcie odpowiedź nadeszła, nie zawierająca nic interesującego. Przyjaciółka w serdecznych wyrazach dodawała jej odwagi, zapewniając, że może być o swoją przyszłość spokojna. Donosiła wkońcu, że z Kalkuty nie otrzymała jeszcze żadnych wiadomości.

Miesiące minęły i nic nowego nie zaszło. Ostatnią pocztą dopiero Alberta otrzymała od przyjaciółki parę słów, które nową obawę w niej rozniecіły. „Dowiemy się nareszcie czegoś o Landonie, pisała — obiecano nam. Ma się rozumieć, że natychmiast prze-

Alberta spaliła ten list tak samo, jak spaliła poprzednie i czekała z niecierpliwością, coraz niespokojniesza w miarę, jak dni upływały, do tego stopnia, że mąż nie mógł tego nie zauważyć. I w połowie tylko go uspokoiła, odpowiadając: „Nic mi nie jest, o czemby mówić warto"... Plantator był prawie pewny, że jego Berta coś przed nim ukrywa. Lecz daleki od krzywdzących podejrzeń, upatrywał w tem raczej nowy dowód przywiązania żony i tem więcej ją kochał.

III.

Umeblowanie domu, jak już powyżej zaznaczyliśmy, było bardzo proste. Łóżka żelazne z metalowymi wkładami, otoczone firanką od moskitów, długie trzcinowe leżaki, maty, będące dywanami tego kraju, trofea myśliwskie, wśród których jelenie głowy o krętych rogach stanowiły główną ozdobę bielonych ścian, kilka stołów i drobne przedmioty krajowego przemysłu, wszystko to tworzyło mieszkanie zdrowe, łatwe do oczyszczenia i nie tamujące powietrza.

W kilka dni po scenie, którą opisaliśmy w pierwszym rozdziele, pani Smith — leżąc na krześle w pokoju, z którego dwa okna i drzwi wychodziły na werandę, pokoju bardzo dużego, służącego zwykle do przyjęć, a teraz zarzuconego książkami i gazetami, które aż na ziemi leżały — głęboko zamyślona, miała oczy w sufit utkwione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZALESKI NA TUŁACTWIE.

(Józef Tretiak: Bohdan Zaleski na tułactwie. 1831—1838. Życie i poezya. Hasła z dziejów emigracyi polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913).

(Ciąg dalszy).

Towarzysz Mickiewicza w czasie pisania „Pana Tadeusza“, łączący się z mickiewiczowskiem kołem w związku Braci Zjednoczonych, bierze jednocześnie udział w emigracyjnej polityce; podpisuje nieszczęśliwie pomyślany „Akt emigracyi przeciw Adamowi Czartoryskiemu“, wstępuje do Towarzystwa Demokratycznego, próbuje do życia powołać Towarzystwo Słowiańskie; idea, którą chciał w tem Towarzystwie wcielić, przeszła potem za pośrednictwem Bohdana Jańskiego w Zgromadzenie Zmartwychwstańców i stała się drogowskazem ich działalności na terenie Słowiańszczyzny.

Politykowanie Bohdana nie trwa jednak długo; gwar paryski zamienia na idyliczną ciszę w Strasburgu i Molsheim; kontakt z emigracyą utrzymuje dzięki listom przyjaciół, dającym obraz wzmagania się pierwiasków religijnych, a przyjaciołom tym, zwłaszcza choremu Karolowi Wodzińskiemu, okazuje oddanie serdeczne, będące jednym ze stałych, pięknych rysów jego charakteru.

W alzackiej ciszy donośniej odzywa się muza poety; on sam pełen jest nadziei i marzeń dumnych. Ale poemat, który zaczął tworzyć, nie odpowiadał planom wielkim; „Złota duma“ miała zostać — niedośpiewaną. To, co poeta uważał za natchnienie, „było raczej gwałtowną chęcią stworzenia wielkiej powieści poetyckiej na historycznem tle ukraińskiem, t. j. dokonaniem zamiaru, nieraz już przedtem podejmowanego“. Przytem zwichnęło koncepcyę to, iż tkwił w niej nieświadomy może zamiar złączenia charakteru obu ostatnich poematów Mickiewicza: „Złota duma miała być i epopeją narodową, jak „Pan Tadeusz“, i obrazem wspomnień życiowych i walk duchowych poety, jak „Dziadów Część Trzecia“. Szczęśliwiej udaje się przekład „Pieśni serbskich“. Charakter tego przekładu i jego stosunek do oryginału pierwszy prof. Tretiak dokładnie oświetlił; wyjaśnił też, że drukowana w r. 1852 przedmowa do „Pieśni“ jest zbiorem ustępów z prelekcyj Mickiewicza.

W omówionych dotąd rozdziałach znajduje się niejeden szczegół nowy, ale na ogół obraz duszy i życia Zaleskiego nie zmienia się w stosunku do tej fizyognomii, jaką dawali mu badacze poprzedni. Dalszy jednak okres przedstawia się teraz całkiem odmiennie dzięki roli, jaką prof. Tretiak wyznacza Dyonizyi Poniatowskiej, czyniąc ją Beatryczą ukraińskiego poety.*)

Do galeryi niewieścich ideałów, złączonych z naszymi poetami romantycznymi, przybywa w ten sposób postać nowa — piękna, zajmująca, szlachetna i sympatyczna. Dzieckiem niemal za mąż wydana, jest jedną z „niezrozumianych“ romantycznych kobiet. Sentymentalna, napojona tchnieniem francuskich romansów, łatwiej spowiadająca się z uczuć po francusku, niż po polsku — ma w swem marzycielstwie szczerość i głębię większą, niż inne postacie pokrewnego typu. Sama za cechy swe uważa „życie oderwane od otaczającej rzeczywistości, zamieszkanie w jakimś świecie, gdzie granic niema żadnych, gdzie wszystko nieskończone“. Ale znamienne jest dalsze wyznanie: „Marzyłam zawsze sercem, nigdy wyobraźnią i życie moje, obfite w boleści rozmaitego rodzaju, było niby długą zmorą serca“.

Przytem jednak nie brak jej bynajmniej świeżości, nawet swawolności dziewczęcej. Dzięki temu będzie mogła nie tylko stać się muzą „Ducha od stepu“, ale także „czarnobrewką“ ze skocznej piosenki:

Czarnobrewko — rajskie dziecię
Dajno rączkę — w dłoni dłoń!
Spólne gdzieś tam gniazdko nasze,
Żebyż spólnie lecieć doń

. . . .

Nie chcę dumki — dumka płaczka;
Już ją śpiewam wiele lat!
Graj mi szumkę lub kozaczka,
To wyskoczę sercem w świat!

A choćby się nawet miały budzić wątpliwości, czy znajomość z Zaleskim wzbudziła istotnie potężne uczucie w jej sercu, to gdy w jej listach widzimy niezwykłe dojrzewanie duchowe, tkliwość siostrzaną a czystą dla poety, pragnienie, by go podnieść i umocnić, a przytem czemraz silniejszą religijność, czemraz większą żądzę, by pracować i być pożyteczną — obraz jej nabiera tak szlachetnego i niezmąconego uroku, jaki mało której postaci przyznać można.

Charakteryzując Dyonizyę Poniatowską, daje autor monografii ciekawy przyczynek do genezy „Herburta“ Krasińskiego: wykazuje ze znacznem prawdopodobieństwem, że Krasiński poznawszy Dyonizyę i jej męża Daryusza, sportretował to małżeństwo w Julii i Perseuszu Horyńskich (samo imię „Perseusz“ jest wyraźną aluzyą do imienia „Daryusz“).

Gdy Bohdan Zaleski, stroniący od znajomości nowych, wreszcie po naleganiach długich decyduje się na to, by pojechać do Kehl i odwiedzić tam Poniatowskich, spokrewnionych z majorem Józefem Zaleskim — odrazu czuje się oczarowany; w postaci dwudziestoletniej Ukrainki staje przed nim, „jakby wcielenie jego tęsknot i marzeń miłosnych, rozsnuwanych na tle wspomnień ukraińskich“.

Ona jest tą „Bezimienną“, o której mowa przy końcu „Ducha od stepu“:

Senże — moje łzy żywota?
Senże — moja Duma Złota?
Senże — Polszcza? Ukraina?
Senże — Jedna — o! Jedyna —
Moja — moja — Bezimienna?...

Do spotkania w Kehl, nad Renem, odnosił się dwudziestodwuwierszowy ustęp w „Duchu od stepu“, w poemacie wykropkowany, urwany po słowach „Ren gdzieś szumi“, a zamknięty dwuwierszem:

Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści [1])

W autobiograficznej notatce zaś tak streścił Zaleski romans nadreński: „Przyjazd Nisi (Dyonizyi) do Kehl. Trzy dni. Wieża strasburska. Pokusa i ofiara. Tryumf i boleść. Nowy żywot i pożegnanie. Długa walka i namiętność aż do szaleństwa. Miłosierdzie Boże. Wypogodzenie“.

(Dokończenie nastąpi).

Juliusz Kleiner.

---

*) Dr. Stanisław Zdziarski w monografii swej stwierdził tylko, że Dyonizya Poniatowska wywarła na poecie „niezatarte wrażenie“; istotnej miłości nie dopatrywał się jednak w tym stosunku (Bohdan Zaleski, Lwów 1902 — str. 151).

[1]) Że w tym ustępie zawarł Zaleski wyznania miłosne, utrzymywał już dr. Zdziarski; ale odnosił je do jakiejś „nieznanej miłości“ z czasów pobytu w Paryżu; mimo wzmianki o Renie sądził, że nie można miłości tej związać z czasami pobytu w Molsheim. (Bohdan Zaleski, str. 128—129).

7)

AMBÔ.

(Emile Deschamps: Ambô).

III.

(Ciąg dalszy).

Około południa pan Smith wszedł do sali i usiadł obok żony.

— Ciągle jesteś zadumana Berto — wyrzekł — jestem pewny, że coś ci dokucza. Powiedz mi, proszę!

— Ależ nie, mój drogi — odrzekła nieco poirytowana pani Smith — nic mi nie jest. Przerzucałam dzienniki londyńskie, zmęczyłam sobie oczy i wypoczywałam, patrząc na jaszczurkę, biegającą po suficie za pająkiem.

— Szkaradne płazy! Ale.... ale.... czy przypominasz sobie, że dziś jest szósty i ostatni dzień uroczystości corocznej, *Outschal.* Ponieważ się interesujesz zwyczajami miejscowymi, dodaję, że ta uroczystość wypada trzydziestego dnia miesiąca *Maguéron* i pierwszego następnego miesiąca, *Coumbom.*

— Te uroczystości nie są interesujące, z wyjątkiem ofiary kogutów, która, niestety, jest wstrętna, zresztą, są to tylko odwiedziny w pagodach, kąpiele w stawach, dla oczyszczenia się, jałmużny i modlitwy.

— Na te ostatnie, robotnicy i uczeni muszą oczyszczać jedni swoje narzędzia, drudzy książki.

— Jeżeli to czynią gnojem krowim, który należy do najbardziej oczyszczających środków u Hindusów, dziękuję!

— Nie, czynią to za pomocą dymu sandałowego drzewa. Nie lubisz tych uroczystości?

— Bywają niektóre dość ciekawe, ale doprawdy za skromne, bez żadnej pompy.

— Nie zapominaj, że jesteśmy tutaj w kraju bardzo biednym.

W tej samej chwili wszedł służący, przynosząc w ręku listy i gazety. Pani Smith żywo się uniosła, wyciągając rękę:

— Daj, Touri! — wyrzekła niecierpliwie.

Wzięła listy i szukała pomiędzy kopertami różnych rozmiarów.

— Pozostawiam ciebie, moja droga — rzekł p. Smith — z twoją korespondencyą.

Zauważył jej ruch gorączkowy i powiedział sobie; „Jest tam jeden list od korespondenta, czy korespondentki, tyczący się przedmiotu, który czyni Bertę zaniepokojoną. Powie mi pewnie cośkolwiek, a reszty sam odgadnę“.

Wyszedł, kierując się ku grupie wielkich szop, pokrytych po większej części palmowymi dachami, w których mieściły się składy i gdzie w tej chwili przygotowywano *coprah*, to znaczy orzechy kokosowe, rozcięte i wysuszone i *coïr* czyli włóknistą powłokę orzecha, dwa produkty bardzo ważne dla eksportu w tej części kraju. Mnóstwo ludzi z południowych Indyj, ze szczepu Tamoul, słusznego wzrostu, bardzo czarnej skóry, z biodrami tylko przepasanemi białą płachtą, snuło się bardzo zajętych przygotowaniami do przyszłej wysyłki towarów.

Alberta zdawała się być uszczęśliwiona z odejścia męża. Patrzyła, jak się oddalał i widząc, ku któremu warstatowi pracy się kieruje, pomyślała sobie, że nie wróci przed godziną śniadania, które podawano o pierwszej.

Otworzyła pospiesznie jeden z listów, ten, którego natychmiast po przyniesieniu szukała i chciwie czytała:

„Kochana moja Berto, zaczynam od najważniejszego. Mamy tym razem wiadomości o Maltańczyku, którego tajemnicze zniknięcie dało tyle do mówienia temu lat cztery, a który ciebie interesuje wiem dla czego, nie zapomniałam o tej przyczynie. Ten p. Landon nie był bez grosza. Wiesz, że zajmował się handlem. Otóż, wyjechawszy ztąd, udał się prosto do Kalkuty, jak ci może wspominałam, gdzie rozpoczął jakąś wielką spekulacyę z pewnym bogatym Hindusem. Tymczasem interes się nie udał i p. Landon stracił na tem większą część swego majątku. Zaczął pić i ostatnimi czasy znowu zniknął z widowni. Wiadomo tylko, że skierował się w stronę Malabaru...“

Alberta zbladła i list upadł jej na kolana.

— W takim razie — szepnęła — jeżeli tutaj przyjeżdża, to tylko na to, aby dokonać swojej strasznej zemsty. Boże mój, miej nas w swojej opiece!

Myślała chwilę, wahając się, czy ma się zdecydować i wszystko wyznać mężowi, postanowiła, że nic nie powie i wkońcu wzięła do ręki list, aby czytać dalej.

...„Mówię, „skierował się“, bo stracono go z oczu w połowie drogi. Jeżeli dowiem się jeszcze czegoś pewnego, natychmiast ci napiszę, a nawet, w razie potrzeby zatelegrafuję. Nie trap się nadto, kochana Berto; z tysiąca wyrażonych gróźb mało do skutku dochodzi. Co by mógł zyskać Landon, gdyby swoją w czyn wprowadził?“

— Tak — rzekła Alberta — Gladys ma słuszność. Poczekam, zanim zwierzę się Jamesowi.

Pozbierała resztę listów, które na ziemię pospadały, przeczytała, a potem wstała, aby zrobić porządek w pokoju i zamierzała list ten, jak poprzednie, spalić. Lecz powstrzymała się, zmieniła zamiar i w końcu postanowiła schować go w bezpiecznem miejscu, w głębi kuferka z drzewa bambusowego, gdzie trzymała ważniejsze listy.

Zaledwie kończyła to zajęcie, gdy wrócił plantator, obrzucając ją badawczem spojrzeniem. Zaraz, gdy wszedł, ujrzał na biurku kilka listów, które przybyły przed godziną i pomyślał: „Czy ten list jest pomiędzy nimi?“

— Transporty gotowe — rzekł wchodząc — i jestem głodny, jak wilk. Ty także, spodziewam się?

Podszedł do biurka i niedbałym z pozoru ruchem palców, przerzucił koperty i kartki rozrzucone.

— Jest co zajmującego? — spytał.

— Nie — odrzekła Alberta śmiało — niema nic, mój drogi.

James rzucił jej ukradkowe spojrzenie: zdawała się zupełnie spokojna, lecz ten spokój pozorny nie uśpił jego podejrzeń. Pytał dalej:

— Od kogo masz listy?

— Od jednego z dostawców z Kalkuty; od pani Murray, z Madras, od Gladys...

— Cóż pisze Gladys?

— Najmłodsza jej siostra wychodzi za mąż.

— A za kogo?

— Za oficera z tamtejszej załogi.

— Bardzo dobrze. A nazwisko?

— Nie wymienia.

Nic, nic nie zauważył, najmniejszego wahania. Czyżby się omylił? Nie sądził i postanowił sobie czekać na nową próbę.

Touri się ukazał:

— Śniadanie gotowe — rzekł.

— Dobrze, idziemy. Idź powiedz, aby niańka przyprowadziła Beatrix i podawaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZALESKI NA TUŁACTWIE.

(*Józef Tretiak: Bohdan Zaleski na tułactwie. 1831–1838. Życie i poezya. Hasła z dziejów emigracyi polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913*).

(Dokończenie).

Owe trzy dni w Kehl spędzone, wielokrotne echa budzą w poezyi Zaleskiego. Nowemi uczuciami ożywiona wyobraźnia tworzy „Ducha od stepu". Trafnie wyjaśniając autobiograficzne elementy poematu, podkreśla prof. Tretiak ideał religijny i demokratyczny; uwydatnia ideową niezależność od historyozofii Mickiewicza, mimo, że wpływowi „Ksiąg narodu" przypisuje całą część historyczną utworu.

Rozdział następny znów wprowadza w wir emigracyjnego życia; tym razem bohaterem opowiadania jest najruchliwsze, najczynniejsze Towarzystwo demokratyczne. Celem właściwym jest okazanie, jak doszło do tego, że obaj Zalescy wystąpili z Towarzystwa. Ponieważ należało w tym celu przedstawić, co ich mogło i musiało razić, przeto obraz Towarzystwa zyskał zbyt ujemne zabarwienie. Wogóle życie emigracyi poza obrębem koła Mickiewiczowskiego występuje na kartach monografii może w zanadto ciemnych barwach.

Konflikt Zaleskich z Towarzystwem ma podkład religijny; wybitnie chrześciańska ich tendencya nie znajdowała należytego oddźwięku w demokratycznych enuncyacyach. To też na tle dyskusyi o manifest Centralizacyi dochodzi do rozłamu.

Po tej dygresyi emigracyjno-politycznej dalej się snuje wątek osobistych losów. Pokonawszy trudności pasportowe, kierują się obaj Zalescy przez Marsylię do Włoch, by spotkać się z rodziną Józefa i z panią Iwanowską, siostrą majora a matką Dyonizyi Poniatowskiej. Między kobiecą miękką naturą poety a sentymentalną Felicyą Iwanowską postać Dyonizyi staje się łącznikiem serc — i tworzy się jedyny w swoim rodzaju stosunek najczulszej przyjaźni. To też „po rajsku" według słów własnych, przepędza Zaleski we Włoszech dziesięć tygodni. Zajęty uczuciami swemi, mniej jest wrażliwy na nowy świat przyrody i sztuki. Nie odczuwa należycie wielkości Rzymu; ale zetknięcie się z kulturą klasyczną oddziaływa przecież na ton i formę poezyi: „Przechadzka poza Rzymem" pozbawiona jest całkiem zwykłej piosenkowej formy, pisana wierszem szerokim, spokojnym.

Wróciwszy do Francyi, do Endoume, pragnie poeta — jak przypuszcza prof. Tretiak — podjąć na nowo „Złotą Dumę"; ale to usiłowanie daremne. Fala natchnienia, przypływająca w jesieni 1837, przynosi tylko piosnki ukraińskie, w których odzywa się echo miłości ku Dyonizyi i ukraińskich wspomnień, rozbudzonych przez rozmowy i korespondencyę z Iwanowską i jej córką. List ukochanej, wzywający Bohdana do świętości, wpływa zapewne na utwór „Sam z pieśnią", będący poniekąd waryacyą na temat niektórych motywów „Ducha od stepu". Dzięki obszernym a serdecznym listom, przynoszącym tchnienie z Ukrainy, odległa Dyonizya ciągle bliska i przytomna jest poecie. W sercu jego panuje tęsknota i rezygnacya, wyrażająca się w dumkach ówczesnych, zwłaszcza w najpiękniejszej: „U nas inaczej".

Ale ta twórczość nie wystarcza Bohdanowi: marzy ciągle o wielkim poemacie, myśli też o wydaniu utworów. Z tymi zamiarami udaje się ponownie, w r. 1838, do Paryża.

Serdeczny stosunek z Poniatowską i Iwanowską wychodzi też na korzyść przyjaciół paryskich. Na ręce Bohdana płyną z Ukrainy fundusze dla emigrantów; dzięki temu może on wspierać wydatnie Braci Zjednoczonych, jako ich „brat jałmużnik".

Tym Braciom Zjednoczonym, z których wyłania się powoli Zakon polski, poświęcił prof. Tretiak rozdział ostatni. Występuje galerya postaci, reprezentujących odrodzenie religijne na emigracyi. Na czele apostolska natura byłego Saint-simonisty, potem głównego propagatora religijnej idei, Bohdana Jańskiego; obok niego namiętny, zgasły przedwcześnie Adam Celiński, Piotr Semenenko, z radykalnego rewolucyonisty przemieniający się w Skargę romantycznej epoki i pokrewny mu duchem Hieronim Kajsiewicz. Odcinają się od tej grupy ludzie, z katolicyzmu czyniący „antrepryzę" publicystyczną, jak się wyraża Jański: Ropelewski i Eustachy Januszkiewicz, występujący w „Młodej Polsce". Zaleski śledzi ruch religijny z najżywszym współudziałem; poza materyalną pomocą chce też służyć piórem; zabiera się do pracy nad przekładaniem dzieł religijnych. Centrem ruchu nowego, „domek Jańskiego", utrzymuje się dzięki funduszom, jakie nadsyła Zaleski.

Na tem urywa się monografia; autor zapowiada, że jej dokończenie ukaże się w najbliższym czasie.

Charakter tomu, który przedstawia tak zajmująco pierwsze lata tułactwa, jest głównie biograficzny. Analiza utworów stosunkowo mniej w nim występuje. Wynikło to nie tylko z niezbyt obfitej sumy utworów, ale bardziej jeszcze z tego, że określiwszy w pierwszym tomie cechy poezyi Zaleskiego, nie chce autor widocznie powtarzać i parafrazować sądów własnych. To też nacisk położył na tło emigracyjne i na osobistość poety. Nie zmieniając zasadniczo obrazu, w jakim już dawniej przedstawiał się Zaleski, pogłębił go jednak znacznie i — uromantycznił.

Juliusz Kleiner.

(Emile Deschamps: Ambô).

III.

(Ciąg dalszy).

Alberta powstała i poszła za mężem do sali jadalnej, która wychodziła na werandę, z drugiej strony, gdzie się już znajdowała dziewczynka z nianką.

Po skończonem śniadaniu, Beatrix chciała wrócić do Ambô i pójść szukać dzikich owoców. Lecz pani Smith ułożyła sobie inny plan na popołudnie.

— Popłyniemy łódką — rzekła.

Plantator poszedł wydać stosowne rozporządzenie. Rzeka płynęła o kilka metrów od domu i w pół godziny później, długa łódź, pokryta z jednej strony daszkiem palmowym, czekała przy ostatnim stopniu schodów kamiennych, wyciętych na dość wysokim w tem miejscu brzegu.

Pani Smith, mała Beatrix, jej niania i Touri, uczciwy i wierny sługa, który nigdy nie opuszczał swojej pani, wsiedli do łodzi. Pan Smith, zawsze bez surduta, w szerokim kapeluszu słomianym, życzył im z uśmiechem dobrej podróży, stojąc na wybrzeżu wśród wysokiej trawy, w chwili gdy dwaj wioślarze, umieściwszy się po obu krańcach łodzi z długiemi tykami w ręku, odpychali łódkę od brzegu, kierując ją z brzegiem rzeki.

W powrotnej drodze, po skończonej przejażdżce, Alberta nie przestawała myśleć ... jutro nie ujrzy go nagle, czy nie znajdzie się wobec niebezpieczeństwa, może nawet śmierci? Któż bowiem mógł wiedzieć, do czego był zdolny ten człowiek. Ani chwili nie wyobrażała sobie, że to niebezpieczeństwo może grozić jej mężowi lub dziecku. Nie było powodu do takiego przypuszczenia. Wszak to ona tylko obróciła w niwecz nadzieje tego człowieka i duszę jego głęboko zraniła? Usypiała wśród tych niepokojących myśli, gdy tymczasem Beatrix bawiła się cichutko muszelkami zebranemi na brzegu, siedząc w głębi łodzi. Alberta obudziła się dopiero w chwili, gdy łódź przybiła do schodów Angerkandi.

Było około czwartej po południu.

Pan Smith był jeszcze przy pracy, pilnując swoich robotników w plantacyi. Natychmiast po powrocie, Beatrix zażądała swego przyjaciela, Ambô. Na uwagę matki, która chciała zatrzymać ją przy sobie, dziecko zrobiło grymas: wydęło małe usteczka, zmarszczyło czółko, mrugało błękitnemi oczkami i potrząsało bujnymi blond loczkami. Poczem zamilkło. Była to protestacya, która nigdy celu nie chybiała.

— Aya — rzekła pani Smith do niańki — zaprowadź Beatrix do Ambô; Touri, idź z niemi i nie trać ich z oczu.

— Możemy iść do dżungli? — spytało dziecko.

Pani Smith zawahała się, a potem:

— Dobrze, idźcie, ale pilnuj ją dobrze, Touri.

Dżungla, cel wycieczek dziecka ze słoniem, była to nieuprawna i nieużyteczna część olbrzymiej plantacyi. Od domu w stro... ziemi puszcza zwolna się rozpoczyna... Smith nigdy nie byłby pozwolił prowadzić dziecka w te strony, gdzie łatwo można było spotkać dzikie zwierzęta i węże, gdyby nie obecność słonia.

Grupa wraz z Ambô szybko ruszyła z miejsca i znikła wkrótce za węgłem domu.

Alberta wróciła do dużej sali, gdzie spędzała swoje popołudnia, jeżeli z domu nie wychodziła i usiadła do biurka, żeby odpisać na listy, szczególnie na list Gladys.

Dawno już pisała, gdy wrzawa zmieszanych głosów dała się słyszeć. Powstała szybko i rzucając pióro, wybiegła na platformę otaczającą dom plantatora, właśnie w chwili, gdy ukazał się Ambô, niosący na szerokim grzbiecie Beatrix, a za nimi Touri, nianka, dozorca i kilku ludzi, których ciekawość tu ściągnęła.

Alberta żywo pobiegła na spotkanie słonia, wyciągając obie ręce.

— Och! Beatrix! — zawołała będąc już blisko — któż ciebie wsadził na Ambô?

Nianka i Touri zbliżyli się jednocześnie idąc po obu stronach zwierzęcia i zaczęli mówić razem, widocznie przerażeni:

— Pani, to Ambô, tak, Ambô sam — wyrzekł szybko Touri — byliśmy razem z Ayą obok wielkiego drzewa mangowego, które zwaliło się na ścieżkę...

— Tak, obok drzewa mangowego — powtórzyła nianka.

— Ambô — mówił dalej Touri — był może o dziewięć kroków od dziecka. Nagle, Ambô pobiegł naprzód, widziałem go, z podniesioną trąbą, w stronę gęstwiny, obszedł ... do domu. Nigdy jeszcze tak prędko nie szedł. Dozorca starał się go zatrzymać, ale nie mógł. A więc my poszliśmy za nim.

— Poszliśmy za nim — potwierdziła Aya.

Czarni robotnicy zatrzymali się w pewnem oddaleniu; Touri powiedział im słówko i odeszli, rozmawiając z ożywieniem.

Pani Smith sama nie wiedziała co robić. Ambô poruszał trąbą z elegancyą, a mała Beatrix szalenie była rozbawiona.

— Och! mamusiu! — wołała — popatrz, jaki on milutki: cały spacer odbyłam na jego grzbiecie. Chcę jeździć na nim codziennie!

— Nie jesteś zraniona? — spytała matka z niepokojem.

— Och, nie! Dlaczego? Ambô mnie wziął swoją trąbą bardzo delikatnie i znalazłam się na jego grzbiecie.

— Touri, staraj się zdjąć Beatrix, lecz uważaj! — rozkazała pani Smith.

Krzesło przyniesione przez chłopaka dozorcę, który nic nie mówił, myśląc, że zawinił, dopomogło do zdjęcia dziecka z grzbietu słonia i z wielkim żalem Beatrix znalazła się obok matki.

— Touri — dodała Alberta — idź poszukaj pana, prędko!

Touri pobiegł i wrócił za chwilę z panem Smith, któremu w drodze opowiedział całą przygodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dodatek do Nr. 99 „Gazety Warszawskiej". 10. IV. 1914. 254

A W B K A

kupieckiej, co też tworzyła t. zw. konfraternię młodzianów, przez którą przejście było niezbędnym warunkiem dla należenia do starszej konfraterni.

Na końcu autor dołączył spis starszych konfr. kup. m. Starej Warszawy (1655—1816), przywilej Jana Kazimierza (1658), inwentarz przedmiotów należących do konfraterni (1695), oraz spis kupców warszawskich z r. 1659.

W sumiennie opracowanej, z widoczną powagą bardzo erudycyą ekonomiczną, autor dał obraz ciągłego pasowania się konfraterni z mnóstwem czynników, godzących w jej rozwój, a nawet byt.

Szkoda, że na końcu nie spotykamy reasumpcyi, dającej rzut oka retrospektywny na dzieje i znaczenie konfraterni kupieckiej m. Starej Warszawy.

(P. M.) Józef Tretiak: „Bohdan Zaleski na tułactwie 1831—38. Życie i poezya. Hasła z dziejów emigracyi polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913".

Bardzo ceniony przed laty, dzisiaj mało czytany, B. Zaleski ma jednak szczęście do krytyków i biografów. Pomijając dawniejsze opracowania jego życia i twórczości, wymienię tylko obszerną monografię St. Zdziarskiego z r. 1902 i wielkie dzieło prof. Tretiaka, którego tom drugi wyszedł świeżo, jako osobna całość pod wyżej podanym tytułem.

Prof. Tretiak należy do najlepszych znawców naszego romantyzmu i epoki emigracyjnej; dowody tego dał w pięknej monografii o Mickiewiczu w Wilnie i Kownie i w swej kapitalnej, dość stronniczej książce o J. Słowackim.

Ta wiedza w połączeniu z wyjątkową znajomością pieśni ukraińskiej i słowiańskiej, a przytem usposobienie skłonne do zrozumienia natur zrównoważonych, pogodnych i obcych wszelkiej, choćby genialnej wybujałości, złożyły się razem w tym uczonym, wytrawnym i dogmatycznym krytyku bardzo pomyślnie dla tego rodzaju poety, jakim był Zaleski.

„Krytyk znalazł swego poetę" — możnaby powiedzieć o Tretiaku i Zaleskim. Oparłszy się na obszernej korespondencyi poety a nadto na listach Dyonizyi Poniatowskiej, zebrawszy bardzo sumiennie cały arsenał bio-i bibliograficzny, rozsnuł Tretiak, jak zwykle, na bardzo szerokiem tle epoki współczesnej obraz życia i twórczości Zaleskiego od roku 1831.

Emigracya z Warszawy przez Galicyę i Niemcy do Paryża, tu znajomość i przyjaźń z Mickiewiczem, zespolenie się na długo tych dwóch postaci: orła i słowika, przemożny wpływ autora „Ksiąg pielgrzymstwa" na pojęcia Zaleskiego o losach Polski i Europy, wpływ Mickiewicza na pogłębienie jego religijności i zajęcie się sprawami politycznemi.

Od r. 1833 zaczyna się druga wielka przyjaźń z majorem Józefem Zaleskim, który występuje odtąd jako brat syamski Bohdana. Następuje epoka „Pana Tadeusza", ważna również dla rozwoju Zaleskiego, przez Mickiewicza stosunki z Braćmi zjednoczonymi, niefortunny występ przeciw Ks. A. Czartoryskiemu, współudział w Tow. demokratycznem, próby stworzenia Tow. słowiańskiego i wreszcie wyjazd z Paryża do Strasburga i Molsheim, gdzie zaczyna swą wymarzoną, nigdy nie skończoną „Złotą Dumę", która miała być i epopeą ukraińską, w guście „Pana Tadeusza" oraz dokumentem wiary patryotycznej i zmagań duchowych młodości, jak „Dziady" drezdeńskie.

Szczególną uwagę poświęcił prof. Tretiak przekładowi „Pieśni serbskich", po raz pierwszy zestawiając je gruntownie z oryginałem i wykazując stosunek przedmowy „Pieśni" do prelekcyi Mickiewicza.

Te nowe szczegóły, jakkolwiek doniosłe, ustępują jednak wielkiemu odkryciu przepięknej postaci Beatryczy Zaleskiego—Dyonizyi Poniatowskiej, przypominającej niejednym rysem melancholijną, romantyczną Bobrową. Jak ukraiński anioł opiekuńczy unosi się Poniatowska nad życiem i twórczością poety, odkąd poznał ją w Kehl nad Renem. „Senże — moje łzy żywota? Senże—moja duma złota? Senże — Polszcza? Ukraina? Senże—jedna—o! Jedyna—Moja—moja—Bezimienna? Ta „Bezimienna" z „Ducha od stepu"—to D. Poniatowska.

Po rozbiorze „Ducha od stepu", w którym widoczny jest mimo odrębnej historyozofii, silny wpływ „Ksiąg Narodu" Mickiewicza, przedstawia biograf bardzo dokładnie stosunek obu Zaleskich do Towarzystwa dem. i wystąpienie z jego szeregów, następnie podróż do Włoch, pobyt w Rzymie i wyjazd Bohdana do Francyi, gdzie mu w Endoume i w Paryżu wśród pracy literackiej stałą pociechą i ożywczą podnietą były piękne listy Poniatowskiej.

Rozdział ostatni książki jest bardzo zajmującym obrazem działalności „Braci zjednoczonych", którzy byli twórcami wielkiego odrodzenia katolicko-religijnego na emigracyi. Silnej indywidualności Jańskiego, Semenenki, Kajsiewicza ulega wrażliwa dusza poety, który wspiera materyalnie nowy Zakon polski i utwierdza przezeń swe przekonania religijne i narodowe.

Na tej barwnej, pięknej karcie kroniki emigracyjnej urywa się książka Tretiaka „O tułactwie B. Zaleskiego". Prawdopodobnie tom następny, trzeci—wyczerpie żywot poety i oświetli nam w całej pełni „Śpiewaka Ukrainy", a doskonałe przedstawienie jego twórczości może przypomni dzisiejszemu pokoleniu tak lube ojcom naszym dźwięki stepowej liry wielkiego romantyka.

trydzą, całym magnetyzmem przykuwa nas kolorowa bajecznie, tajemniczą mgłą egzotyzmu spowita przyroda. Najwięcej w zbiorku tym historyi fal i morza, najbezpośredniejsze zlanie się wątku powieściowego z współdziałającym żywiołem—tłem.

Trudno tak przebogatą i różnorodną twórczość określić kilku słowy, dać jej syntezę. Stanisław Brzozowski w rozpoczętem zaledwie i przez śmierć przerwanem studyum o Conradzie rozróżnia psychikę ludzi, odczuwających życie, i ludzi, których psychika je wytwarza. Typy samoistne, stwarzające świadomie, to typy Zachodu, typy wrażeniowe i odruchowe jedynie, to ludzie Wschodu, barbarzyńcy, mieszkańcy z krain „strasznej nocy”.

— Conrad — powiada Brzozowski — reprezentuje w powieści angielskiej kierunek... przeniknięcia się wiarą, że budowa myślowa, wytwarzana w danem społeczeństwie, w różnych jego klasach, warstwach, typach, jednostkach, stanowi najgłębszą rzeczywistość danego społeczeństwa, że wszystkie tragizmy nowoczesne rozgrywają się w żywiole modyfikowanym i określonym przez umysł, że zakres, charakter, siła, rodzaje załamań i ograniczeń procesów myślowych, wytwarzających codzienność zbiorowego życia, stanowią właśnie to, co jest w życiu zbiorowem i osobistem najistotniej twórcze.

prym i w strojach dość niedbałych. Raziły one nieco wobec wyszukanej elegancyi przystojnego alumna, który przedłużył sobie ponad termin urlop seminaryjny, i spragniony towarzystwa kobiet, asystował im z kurtuazyą, gładząc od czasu do czasu swój wysoki, lśniący cylinder. Alumnus był tak uprzejmy i dobrze ułożony, że nie był chyba „ukraińcem“; jeżeli nie był „moskalofilem“, to przynajmniej z umiarkowanego obozu Rusłana...

Z końca sali dolatywały dźwięki ognistego czandasza, kołyszącego się w namiętnie rozełkanych waryacyach i raz po raz ustępującego na ogólne żądanie smętnej dumce ukraińskiej lub skocznej kołomyjce. Wówczas z gwaru ożywionej rozmowy wybuchały rzęsiste oklaski i radosne „sławno”, zniewalające węgierskich żydków do szczodrych bisów i dziękczynnych ukłonów.

— „Ot i sami swoi”—rzekł mój towarzysz, sadzając mnie przy zdobytym przebojem stoliku. Słowa te wypowiedział z dobrodusznofiluternym uśmiechem.

Tak więc znalazłem się w samym środku ukraińskiej „society”, rozbawionej już i rozdysputowanej, a tak znamiennej w powierzchownym zespole swej wrodzonej, szczerej prymitywności z tandetną manierą kosmopolitycznej ogłady.

Niedługo jednak czekałem na wyzwolenie się z tych konwenansów.

Po północy buchnęła zabawa i wesele całą swą niepohamowaną mocą. Od twarzy tych, z głośnych, mocnych, jakby rąbanych słów, ze zdrowych, pełnych śmiechów i przenikliwych chichotów biła coraz silniej i coraz jawniej szeroka natura tej „ukraińskiej” gromady, sprężona w ciasnocie czterech ścian, pomalowanych przez pomysłowego dzierżawcę kawiarni w rusko-wiedeńsko-secesyjny deseń, jakby symbol pewnych cech bawiących się tu gości.

Po kilku kołomyjkach i po całym arsenale „bomb” pilznera nastała serdeczna atmosfera odpustowego „praźnika”; nawet damy ogarnął nastrój patryarchalnej wesołości. Poważny hucuł błyskał ochoczo białymi zębami i postukiwał do taktu płaskim toporkiem a układny alumnus przysunął się do jednej z panien na wcale nie „korektny“ dystans...

Przyznaję, że nie tylko z zaciekawieniem, ale i z pewnego rodzaju lubością patrzyłem na ten animusz „ukraińskiej” ochoty, bo pierwszy raz zdarzyło mi się widzieć elitę ruską w tak licznej kompanii, tak „tylko swoich“, tak wylanych i szczerych.

Towarzysz mój, spostrzegłszy na mej twarzy to zadowolenie, rzekł z ironicznym uśmiechem: „Zdaje ci się może, że niema szczęśliwszego na świecie narodu, jak ta „publika?” I dodał po chwili namysłu: „A jednak niema narodu bardziej nieszczęśliwego od nas. Ta ich wesołość, ta radość, czy też żywiołowość, która, zdaje się, że ci imponuje,— to tylko chwila zapomnienia, to pozór chwilowy—ockną się jutro i już będą inni!”

Starałem się oponować, wskazywać na chłopski świeży rodowód ruskiej inteligencyi, na pierwotność uczuć i t. p., lecz mój ukrainiec kręcił tylko głową i przerwał mi z uniesieniem: „Jeszcze raz ci to powtarzam, niema od nas nieszczęśliwszych pod słońcem. Wam źle, nam stokroć gorzej. Macie naród jednolity, macie wielką tradycyę, ciągłość dziejów i rozwoju, zasobną kulturę, jedno czucie, jedną myśl, jedną wiarę! A my? Tu nas mało, tam — tu zrobił nieokreślony ruch ręką — podobno kilkadziesiąt milionów, ale, jak wiesz, niebardzo ja w nich wierzę... Jest straszna rzecz, że my między sobą różnimy się wiarą; my tu—niby katolicy, oni tam — prawosławni, a to całą treść ich duszy stanowi... My tu podzieleni na partye, — ale gorzej, bo na dwa narody, pełno wszędzie zaprzańców i renegatów...”

„Pomyśl — wybuchnął z goryczą — naród, który nie może się zgodzić na swą narodowość, na swoją religię, na swój język, na swoje granice! Naród, którego kwiat inteligencyi nie może się wyznać zgodnie: czem

Bohdan Zaleski na tułactwie.

(Dr. Józef Tretiak: Bohdan Zaleski na tułactwie. 1832—1838. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. Z 4 portretami.)

Monografiami budowany wielki gmach historyi naszej poezyi romantycznej rośnie od podstaw, coraz pełniejsze przybierając zarysy. Po pięknych księgach, w jakie praca zasłużonych historyków literatury ujęła żywot i twórczość Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, przyszła kolej na tego, który był poezyi naszej romantycznej echem najwdzięczniejszem, na tego rzewnego słowika ukraińskiego Bohdana, który po wieki złożył świadectwo prawdzie dziejowej, że nuta ukraińska była integralną częścią ducha polskiej poezyi, że splotła się z nią nierozdzielnie w następstwie wiekowego współżycia Polski z Ukrainą i stała się ducha polskiego częścią nierozdzielną.

Pierwszą próbę naukowej monografii o Bohdanie Zaleskim dał przed dwunastu laty dr Stanisław Zdziarski. Praca ta jednak, pomimo swych poważnych rozmiarów, była zaledwo pobieżnem, miejscami nazbyt rozwlekłem, miejscami niedociągniętem zebraniem materyałów i źródeł, uwzględniającem w pierwszem rzędzie etnograficzny charakter poezyi Zaleskiego. Zestawienie je porównawcze z ogłoszonem obecnie dziełem prof. Tretiaka wykazuje całą różnicę metody literackiego badania, widoczną aż nadto w konstrukcyi dzieła i ostatecznych wynikach. Dziś na podstawie otrzymanych z ręki prof. Tretiaka dwóch tomów monografii o Zaleskim, po których nastąpi jeszcze tom trzeci, można z uczuciem żywego zadowolenia i szczerej wdzięczności dla autora zaznaczyć fakt doniosły dla historyi literatury, że krytyka nasza całkowicie i godnie wywiązała się z obowiązku wobec jednej z największych chwał poezyi naszej.

Dłużej niż innym współczesnym mu przedstawicielom polskiej poezyi romantycznej przyszło Zaleskiemu czekać na swego historyka, ale to długie czekanie wyszło właśnie na korzyść piśmiennictwa. Najpierw doczekał się Zaleski monografisty w pierwszym rzędzie powołanego i kompetentnego do podjęcia tego przedsięwzięcia naukowego, następnie mógł historyk jego skorzystać z pierwszorzędnej wartości źródeł i materyałów, któremi nie rozporządzali jeszcze monografiści Mickiewicza i Słowackiego. Wszak dopiero w dziewięćdziesiątych latach ukazała się najznaczniejsza część korespondencyi Bohdana, stanowiąca pierwszorzędnego znaczenia źródło do życia i twórczości poety, jak niemniej niedocenione w znaczeniu swem „Listy Dyonizyi Poniatowskiej“, które rzuciły światło nowe na pewien odłam poezyi Bohdana ściśle z tą postacią się wiążący.

Prof. Tretiak jako budowniczy monografij literackich i krytyk spełnia w tem dziele w najpełniejszej mierze postulat, który nie wielu jego poprzednikom i współcześnie pracującym historykom literatury w podobny sposób udało się spełnić. Jest artystą słowa. Historyczno-literacka monografia pod piórem jego przybrała kształt dzieła sztuki. Jestto najwyższa zaleta, jaką posiadać może dzieło naukowe, jeżeli z wytwornością słowa i konstrukcyi łączy ścisłość i metodę w badaniu. Ta metoda występuje tu wkażdym szczególe analizy krytycznej, ale wdzięk całości dzieła nadaje przedewszystkiem występujące na każdym kroku umiłowanie tematu, jakiego nie dostrzegliśmy przy budowaniu monografii o Słowackim. Jeden z najświetniejszych znawców poezyi romantycznej naszej, posiadający równą znajomość i odczucie poezyi ruskiej, prof. Tretiak był może jedynym, który mógł odnaleźć i wydobyć te rysy, jakich inni badacze nie dostrzegali. A dopiero na tem tle porównawczem przy szerokiem uwzględnieniu wszystkich wpływów, towarzyszących narodzinom poezyj Zaleskiego, mógł powstać taki pełny, wierny, tak bogato wycieniowany i tak świetny w charakterystyce duchowej portret twórcy „Ducha od Stepu“, jaki daje prof. Tretiak.

Podzielona na trzy części monografia, w każdej z tych części zamyka się w oddzielną, zamkniętą w sobie całość. Pierwsza przed laty dwoma wydana, objęła pierwszy okres życia i działalności Zaleskiego, od urodzin poety do upadku powstania listopadowego. Zamknęła ona w jednolitym obrazie tło życia literackiego w kraju, a w szczególności walkę prądu romantycznego z pseudo klasycyzmem warszawskim i na tem tle ukazała wschodzącą jak zorza na horyzoncie postać nowego piewcy, który niósł poezyi naszej ton nowy, dotąd nieznany, a taki szczery, świeży, rzewny, że od razu znalazł żywy odgłos w narodzie. O tej części dawaliśmy już sprawę w swoim czasie, co nas zwalnia od zatrzymywania się nad nią na tem miejscu.

Ogłoszona obecnie część druga obejmuje siedm najważniejszych i najpłodniejszych lat żywota i poetycznej działalności Zaleskiego — jego pobyt na obczyźnie i tułactwie w latach od 1831—1838 roku. I ta część jest znowu pełnym, zaokrąglonym okresem żywota, tem ciekawszym, że najpobieżniej przez dotychczasowe badania wyświetlonym. Szerokie tło stosunków emigracyjnych, walki o zasady i przekonania, sprzeczne prądy, a na ich tle wyłaniające się postaci współczesnych: Mickiewicza, Słowackiego, Garczyńskiego, Józefa Zaleskiego, Karola Wodzińskiego, później Bohdana Zaskiego, Zmartwychwstańców Celińskiego, Semenenki, Kajsiewicza, wreszcie stosunek z Felicyą Iwanowską i córką jej, Dyonizą Poniatowską. Zgodnie z tak nakreślonem planem uwydatnił autor jako zasadnicze punkty wytyczne, stanowiące treść ówczesnego życia poety, stronę narodową, religijną i uczuciową.

Zaleski opuścił kraj w roku 1831 jako poseł na Sejm emigracyjny. Nie myślał zapewne, wyjeżdżając na obczyznę, że już mu tam na całe życie pozostać wypadnie. Padł w wir życia emigracyjnego i wir ten początkowo uniósł go całkowicie. Stosunek z Mickiewiczem pogłębił w nim wrodzoną religijność, zbliżenie się do krewnego, majora Józefa Zaleskiego, zbliża do kół politycznych. Jasno wytyczonej linii działania nie miał jednak Zaleski, polityka była mu macochą i nie odpowiadała jego usposobieniu. Popełniał w niej ciągłe błędy. Klasycznym tego przykładem było podpisanie przez Zaleskiego nieszczęsnego aktu emigracyi przeciw ks. Adamowi Czartoryskiemu, udział w Tow. demokratycznem, założenie Tow. słowiańskiego, zakończone zbliżeniem się do Bohdana Jańskiego. Ostatecznie przed polityką i jej paryskim rozgwarem chroni się Zaleski do Strassburga i Molsheim, oraz Endoume pod Marsylią, gdzie muza jego odzyskuje swe panowanie nad poetą. Snuje się „Złota Duma“, powstają przekłady „Pieśni serbskich“.

Szczegóły powyższe znane w ogólnych zarysach, z życiorysów i prac monografistów, uzupełnia prof. Tretiak wielu szczegółami nowemi i dopełnieniami, dzięki którym postać poety występuje w wyrazistej plastyce.

Nowem, nie tylko dla miłośników literatury, ale wszystkich miłośników piśmiennictwa odkryciem, prawdziwą rewelacyą dla literatury jest wprowadzenie do galeryi niewieścich ideałów naszych wielkich romantyków, postaci nowej, związanej z osobą Zaleskiego. Jest nią Dyoniza Poniatowska daleka kuzynka poety. Historyę tej idealnej miłości odtwarza prof. Tretiak po raz pierwszy na podstawie ogłoszonych w r. 1900 „Listów Dyonizy Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskiego“. Książka ta przeszła bez zwrócenia na siebie uwagi i dopiero autor monografii studyując wszystkie materyały do dziejów Bohdana zadał sobie trud odczytania uważnego tych niesłychanie interesujących dokumentów i odtworzenia z nich obrazu zatytułowanego: „Beatrix Ukraińska“. Wychyla się z ram jego wizerunek postaci niewieściej zasługujący ze wszech miar na miano idealnej egeryi, którą poeta sam nazywa „Bezimienną jedyną“, a którą także Krasiński uczynił bohaterką swego „Herbuta“. Miłość ta była, jak ją maluje prof. Tretiak, idealną w całem słowa znaczeniu. Przyniosła ona poecie chwile szlachetnych beznamiętnych uniesień, chwile wzlotu ducha w krainę natchnień najszczerszych, do których go wiódł szlachetny duch wybranej kobiety losem przeznaczonej na to, aby była źródłem najczystszych i najpiękniejszych wzlotów myśli wielkiego poety. W galeryi „Kobiet poetów naszych“ Dyoniza reprezentuje typ najidealniejszy, który prof. Tretiak umiał ukazać w barwnej i niesłychanie pociągającej charakterystyce.

To odkrycie pociągnęło za sobą oczywiście w naturalnej konsekwencyi poszukiwanie śladów wpływu tej kobiety na poezyę Zaleskiego. Odnajduje go niejednokrotnie taki znawca poezyi Bohdana, jak prof. Tretiak. Ona to jest ową Bezimienną z „Ducha od stepu“:

„Tenże — moje łzy żywota?
tenże — moja Duma Złota?
tenże — Polszcza — Ukraina?
tenże — Jedna o! Jedyna —
Moja — moja bezimienna?...

A w innem miejscu, w wierszu „Oczarowany“ pochodzącym z owych czasów, spowiada się Zaleski:

„Trzy dni jeno żyłem och przy niej,
Ale żyłem trzy dni te w niebie!
I przedumam wiek na pustyni
A nie przyjdę nigdy do siebie
O, nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany.

Ostatni rozdział dzieła poświęca prof. Tretiak „Braciom Zjednoczonym“, do których zapisał sie Zaleski jako ich „brat jałmużnik“. W żadnej z dotychczasowych monografij, omawiających dzieje emigracyi polskiej w Paryżu, nie występuje w tak mocnych rysach postać Bohdana Jańskiego, jak w Studyum o Zaleskim. Były Saint-Simonista, apostoł i głośny propagator religijnej idei, reprezentuje pospołu ze swymi towarzyszami Celińskm i Semeneńką odrodzenie religijne na emigracyi. Idea ta wcieliła się następnie w kształt konkretny w Zakonie Zmartwychwstańców.

Tę historyę początków Zgromadzenia rzuconą na tło swarów emigracyjnych, jakie powstały dokoła pisma katolickiego „Młoda Polska“, podaje i oświetla prof. Tretiak wyczerpująco i ten rozdział jest istotnie świetnie opracowaną cząstką dziejów emigracyi, czekających jeszcze na swego historyka. Istniejące o tym przedmiocie dzieło Gadona, spraw tych zgoła w odpowiedniej mierze nie wyczerpuje.

Równolegle z historyą żywota i czynów Zaleskiego, zawarł prof. Tretiak estetyczno-kryczną charakterystykę poezyi twórcy „Ducha od stepu“, rzucając ją na szeroko podmalowane tło epoki, ludzi i wypadków. Występuje w niej Zaleski przedewszystkiem jako liryk, wplatający w swą pieśń wspomnienia i reminiscencye umiłowanej Ukrainy. Następnie wprowadza on do poezyi ton uczuć osobistych, które dzisiejsza generacya poetów coraz bardziej wyklucza ze swego programu. Próby epickie jak n. p. „Złota duma“ są nieudałe.

Najtrafniejszą jest ogólna definicya, w jakiej autor zamknął ocenę poezyi Zaleskego:

„Tajemnicą tej miłości, którą Zaleski umiał wzbudzić dla siebie jeszcze na ławach szkolnych, potem wśród grona kolegów literatów w Warszawie, potem jeszcze silniej i mocniej w żvciu tułaczem wśród powszechnego gryzienia się i ujadania emigracyi — nie była ani olśniewająca wymowa, ani świetność pomysłów, ani wysoki polot myśli. Tym czarem, który pociągał ku niemu serca i zatrzymywał je przy nim, był harmonijny nastrój duszy, w którym prostota, dobroć, czułość, poczucie piękna i śpiewność wiązały się w akord doskonały.“

Wykazaniem najsilniejszych rysów nidywidualizmu poetyckiego Zaleskiego, kończy prof. Tretiak piękne swoje studyum, którego część trzecia i ostatnia, zamykająca monografię, ukaże się w jesieni.

Książkę zdobią 4 portrety: Zaleskiego, Bohdana Jańskiego, Józefa Zaleskiego i Dyonizyi Poniatowskiej. Ten ostatni znaleziono przypadkowo w Starej Sieniawie, w pałacu hr. Kazimierza Stadnickiego na Podolu. Twórcą portretu był słynny malarz berliński, Karol Begas, który piękne rysy Dyonizyi Poniatowskiej utrwalił z uderzającem podobno podobieństwem.

W. Prokesch.

ATEK LITERA

ru 127 „Nowej Reformy“ z dnia 11 kwietnia 19

FERDYNAND HOESICK.

Dwa nieznane sonety Asnyka.

W pierwszym tomie „Poezyj“ El...y'ego znajduje się pod obojętnym tytułem „Album pieśni“ szereg płomiennych i tęsknych erotyków, składających się na wdzięczny poemat miłosny o melancholijnym nastroju. Niektóre z tych „pieśni“, jak słynne: „Między nami nic nie było“, „Zwiędły listek“, „Posyłam kwiaty“, „Rezygnacya“, „Płaczącej“ i wiele innych, należą niewątpliwie do najpopularniejszych wierszy Asnyka. Są też jednemi z najpiękniejszych, z najbardziej natchnionych.

To samo da się powiedzieć i o zawartym w tymże „Albumie pieśni“, a pełnym bezbrzeżnego smutku sonecie, którym jego autor pożegnał ukochaną...

Kiedym Cię żegnał, usta me milczały
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić;
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie Ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa;
A jednak lepiej, że żadnem wspomnieniem
Twych jasnych marzeń spokoju nie skłócę;

Bo Tobie jutrznia życia się uśmiecha,

II.

Niedługo może na przyszłości dzieje
Zostanie tylko blady cień wspomnienia;
Serdeczne ślady mroźny wiatr rozwieje
I wszystko zniknie we mgłach oddalenia.

Więc trzeba będzie zmusić do milczenia
Te drżące struny, z których pieśń się leje,
I grobowego wziąść pozór kamienia,
Co pogrzebaną pokrywa nadzieję.

Na taką przyszłość, co mgłę ołowianą
Rozpostrzeć może na błękitnem niebie;
Na taką przyszłość ciemną i stroskaną,

Co ból i miłość zarówno pogrzebie...
Niechaj te słowa pamiątką zostaną
I niech przeżyją razem mnie i Ciebie!

El...y.

Dnia 16 września 1870 roku.

I stało się, jak przepowiedział poeta: słowa te, w myśl jego życzenia, przeżywszy swego twórcę, stały się rzewną pamiątką po tej nieszczęśliwej, nieodwzajemnionej miłości.

Skończyło się na tem, że w październiku tegoż roku 1870, wkrótce po swem przeniesieniu się na stały pobyt do Krakowa, otrzymał Asnyk, w odpowiedzi na kilka swoich listów z zapytaniem w tej kwestyi, list od ojca panny, list „w rozumny i godny, chociaż zimny sposób, wyjaśniający niemożebność wydania córki, dziedziczki majątku ziemskiego, spuścizny po przodkach, za człowieka chociażby największych przymiotów, lecz pozbawionego prawa powrotu do kraju, i co więcej, w razie schwytania go przez Rosyę, skazanego na karę śmierci... Rekuza była kategoryczną“ [1]).

Wtedy to poeta napisał swą przepiękną „Rezygnacyę“:

Wszystko skończone już pomiędzy nami
I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie...

Panny Anieli już nie zobaczył więcej. W końcu on w r. 1875 ożenił się z inną, a ona wyszła za mąż, została panią S...

Upłynęło od tego czasu lat czterdzieści. Asnyk już od dawna spoczywa w grobie zasłużonych na Skałce, a pani S..., jako pamiątkę po nim, przechowuje jego listy i wiersze, które on w swoim czasie pisał pod wpływem swej miłości ku niej, a które jej bądź ofiarowywał, bądź przesyłał w autografach.

Wierszy tych, oprócz powyższych „Dwóch Sonetów“ z godłem z Heinego, tak wymownem, jest pięć: „Karmelkowy wiersz“, „Z podróży Dunajcem“ i „Gdybym był młodszy“ (ofiarowane pannie Grudzińskiej w Szczawnicy w roku 1868), „Zwiędły listek“ (dołączony w r. 1869 do listu ze Lwowa) i „Posyłam kwiaty“.

Listów zaś, pisanych w r. 1869 i 1870, a datowanych ze Lwowa i Krakowa, jest ośm. Wszystkie są prześlicznie, bardzo starannie pisane (z pewnością przepisywane z brulionu), bardzo poetyczne miejscami, bardzo wykwintne, a niezmiernie zajmujące pod względem psychologicznym, prawdziwe listy poety!

JÓZEF KOTARBIŃSKI.

WIARA.

Czy podobna, aby Szekspir, pisząc Makbeta, wierzył w czarownice i wywołane przez nie widma? Czy wierzył w możność zjawienia się zagrobowych gości z kraju, z „którego nikt nie wraca“? Chyba nie. Największy ten poeta duszy ludzkiej wiedział dobrze o tem, że „widziadła bywają zwykle „rozpalonego mózgu tworem“? A jednak, gdy czytasz opisy pląsania elfów po ateńskim gaju, gdy słyszysz wiejące grobowym chłodem wyrazy ducha ojca Hamleta, albo potężnie dziką gwarę jędz szkockich — te zjawiska stają przed oczyma duszy jasno, wyraźnie, pochwytnie prawie dla subtelnego czucia myśli. Nie są to mgliste majaki chorego, nie są to obrazy snu na jawie, które występują jeden po drugim, jak sceny fantasmagoryi optycznej — ale postacie odrębne, żyjące po swojemu w powietrznych sferach — albo dręczeni niedolą życia tułacze, cichym jękiem witający dawne siedlisko. Gdyby istnieli w rzeczywistości — zdaje się, że nie mogliby czuć, mówić i działać inaczej. Zaprawdę poeta zdobył dla nich istnienie nawpół rzeczywiste. Nie uważamy ich za zwykłe bajdy, ale za mieszkańców „stworzonego przez poetów świata“. Matką ich była wiara, ale nie ta, która każe nam schylać głowę przed uświęconym dogmatem. To wiara poetyczna. Działa ona wspólnie z siostrzycą swoją fantazyą w sposób nieprzenikniony jeszcze dokładnie przez psychologów. Nie kuszę się ująć jej w formuły, bom nie jest z tych, co chwytają w śluzy prąd życia — ale poję się jego grą i falowaniem. — Wiem tylko, rozumiem przez współczucie tę dziwną moc pracującej wyobraźni, która twórcę przenosi w świat stwarzany. Staje się w duszy jakieś jasnowidzenie dziwne — oto mary powoli wychylają się z mgły pierwotnych pomysłów, niewyraźne ich kształty skupiają się, tężeją, wreszcie oddzielają się od naszej wyobraźni, okalają się dziwnym chorowodem i czujesz, że twoja własna dusza prowadzi rozmowę z tem, co niedawno było w tobie, a teraz jest poza tobą. Czyś je wywołał z dawnych legend i baśni, czy skupił z rozproszonych wrażeń życia, czyś wziął ze świata fantazyi, czy z rzeczywistości — onè podczas pracy warsztatu twórczości rzucają się same na myśl twoją. Czasem, gdy chcesz je przywołać rozkazem woli, pierzchają jak lękliwe ptactwo, czasem jak piosnka wiejskiej dziewczyny „z cichym wiatrem spadają i między myśli się plączą“. Budzisz się w nocy, one rzucają się na myśl bezsenną — próżno je odganiasz, próżno snu wołasz, by skleił ciężkie powieki. Myśl potrącona musi wypracować twórczą siłę chwili i dopiero szary brzask dnia, wróg urojeń i złudzeń płoszy je z wezgłowia twego łoża. Nietylko poeci-wizyonerzy, jak ich nazywa Spasowicz, żyją w towarzystwie wywołanych przez siebie postaci, ale nawet tacy pisarze, którzy nie wybiegają z szranki rzeczywistości. W umyśle Balzac'a wszystkie jego postacie powstawały powoli, zlepiane z tysiąca drobnych rysów i obserwacyi — a jednak przychodziła chwila, gdy autor tchnął życie w ten zlepek, i oto w jego myśli człowiek nowy żyć zaczynał. Nie myślcie, żeby to była papierowa lalka, albo manekin nakręcony sztucznie, jak u rzemieślników literackich — nie, to dobry znajomy Balzac'a, który opowiada o jego oświadczynach, ślubie, chorobie lub śmierci, tak, jak o rzeczach najprawdziwszych pod słońcem, bo wierzy w ich prawdę, nie w tę zwykłą, codzienną, namacalną, ale w prawdę inną poetyczną, w prawdę życia ułudy, w którem plączą się uczucia, namiętności, ścierają się egoizmy i interesa człowiecze silniej, aniżeli w świecie rzeczywistym. Prawdę logiczną określa jeden z nowszych myślicieli, jako porządek myśli odpowiadający porządkowi zjawisk. Prawdę poetyczną można określić, jako naturę i charakter płodów, twórczości odpowiednie odczuciu świata rzeczywistego, lub idealnego przez wysokie twórcze organizacye. W tej pracy wiara poetyczna pomaga przerabiać wrażenia na płody sztuki, bo skupionym przez fantazyę obrazom nadaje głównie życie, poczerpnięte z najgłębszych aspiracyj artysty. W literaturze realnej da się sprawdzić odpowiedniość stwarzanych dzieł z wzorami życia. W literaturze idealnej sprawdzian ten znika i trzeba go szukać w prawach rządzących światem idei, który w rozwoju dziejowym działa tak widomie, jak najrealniejsze czynniki i popędy ludzkiej natury.

Na każdej jednak drodze autor bez wiary poetycznej stworzy albo zimne allegorye, będące zewnętrzną maskaradą suchej abstrakcyi, albo postacie mdłe, ogólnikowe, bezbarwne i ułomne. Estetycy dotąd nie uznali, jak należy ważności tej siły przy powstawaniu znakomitych tworów. Nie błądzę jednak chyba twierdząc, że bez niej nie może być dzieł żywych, szczerych, bogatych, pulsujących prawdą, okraszonych rumieńcem życia. Weźmy tylko jakikolwiek utwór słaby, suchy, rzućmy

która

dźwignię najbardziej w największych talentach. Asnyk przetwarza z głęboką poetyczną wiarą wielkie idee i hipotezy dzisiejszej nauki, przenosząc w dziedzinę ducha walkę o byt i przemianę form istnienia. Konopnicka tak gorąco czuje niedolę maluczkich, ma tak silną wiarę społeczną, że szamoce się ciągle z pojęciem rządów najwyższych, które mogą ścierpieć taki bezmiar nędzy na ziemi. Inni równie znakomici twórcy jak Orzeszkowa i Okoński mają głębokie poczucie posłannictwa, nawet Sienkiewicz zaparłszy się młodzieńczej wiary demokratycznej, wskrzesza przeszłość z czarodziejstwem ułudy, stawia z wiarą ideały służby dla dobra kraju z poświęcenia prywaty i sobkowstwa. Jezeli dziś literatura nasza, a nawet dziennikarstwo nie upada, ma jeszcze siłę żywotną, to dla tego, że obok całej rzeszy wyrobników, tuzinkowych handlarzy frazesów, nowinek skandalu albo schlebiających niskim gustom kupców wszystkiego, co tylko popła-

O zmianie nagłej i radosnej, która w usposobieniu młodzieży francuskiej zaszła w ostatnich czasach, napisano szereg ciekawych prac, opatrzonych wymownemi bardzo tytułami, z których przytaczam z pamięci: *la Renaissance de l'Orgueil Française* przez Etienne Reya; piękną książkę potomka hugonotów, Gastona Riou: *„Aux écoutes de la France qui vient"* z przedmową E. Fagueta; studjum J. Reboula o imperjalizmie francuskim, a zwłaszcza cenną ankietę Agathona p. t. *„Les jeunes gens d'aujourd'hui"*.

Wszyscy ci badacze dochodzą do wniosku, że pomiędzy młodzieżą z r. 1882 a pokoleniem dzisiejszem otwiera się przepaść różnic i kontrastów; tamtych przeżerał nawskroś intelektualizm sceptyczny i gnuśny, a nadawał mu ton Remy de Gourmont, który pisał był owego czasu: za Alzację i Lotaryngję, za te „zapomniane ziemie" nie oddałbym małego palca u lewej ręki, bo służy mi do „strząsania popiołu z papierosa"... Młodzieniec z r. 1882 był pesymistą, mędrkiem, dyletantem. Młodzieniec z r. 1918 jest optymistą, sportsmanem, rozmiłowanym w ruchach nawet brutalnych. Jest on — wnioskuje Agathon — trzeźwym realistą, lubiącym wstrzemięźliwość i zaprawionym do walki o byt. Hygjena ruchu zabezpiecza go skutecznie od intelektualizmu i melancholji. Uderza w nim wybitne poczucie swych sił i zaufanie, z jakiem patrzy w przyszłość. Nie zna zwątpienia, stroni od negacji, natomiast zaprawia się od dziecka do zamierzeń twórczych. Nawskroś przenika go cierstwe zdrowie duchowe. Temperament francuski, porwany prądem ożywczego pozytywizmu, w osobie tej młodzieży wchodzi w nową fazę: energji zaspokajanej czynem.

L. Brunn.

Bohdan Zaleski na tułactwie.

Bohdan Zaleski, rozśpiewany i roztęskniony lirnik ukraiński, choć na swym dźwięcznym teorbanie różnorakim rymem nie śpiewał, lecz dość jednostajną, żałosną, rzadziej huczną, zawodził nutę, znalazł sobie miłośników wśród krytyków i historyków literatury. Pierwszy Mochnacki, a za nim Bohdanowi koledzy-ukraińcy, Goszczyński i Grabowski, poddali ścisłemu rozbiorowi jego dumy i dumki i niejedną perłę pierwszorzędnej piękności w niej znaleźli. Mickiewicz odzywa się o nim kilkakrotnie wielce pochlebnie w swym kursie literatur słowiańskich, a poemat „Duch od stepu" poddaje szczegółowemu rozbiorowi.

W nowszych czasach ukazało się kilka poświęconych Zaleskiemu monografji, pisał je P. Chmielewski, St. Zdziarski, a na podstawie książki Zdziarskiego ułożyła swą podniosłą rzecz o piewcy „Rusałek" Marja Konopnicka: jedno to z piękniejszych studjów, a właściwie impresji literackich niezapomnianej poetki. Nie dość na tem. Przed trzema laty wyszła z druku pierwsza część obszernego studjum prof. Józefa Tretiaka o życiu i twórczości Zaleskiego, zatytułowana: „Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego".

Praca ta Tretiaka, bardzo starannie napisana, uwzględnia tło literackie i polityczne, na którem rozwijał się talent wrodzony poety, t. j. przedewszystkiem życie literackie i prace konspiracyjne w Warszawie, w ostatnich latach Królestwa Kongresowego.

Dziś—mamy przed sobą część drugą: „Bohdan Zaleski na tułactwie, 1831—1838, życie i poezja, karta z dziejów emigracji polskiej". *)

Już pierwsza część tej cennej monografji dobrze kazała wróżyć o całości. Autor zgromadził wiele bardzo cennych i nieznanych materjałów i umiał z nich w sposób naukowy korzystać; umie wyławiać z nich to, co jest prawdziwym przyczynkiem do charakterystyki poety i jego epoki, a raczej poety na tle jego epoki.

Pierwsze pytanie, postawione przez prof. Tretiaka na czele książki, dotyczy stosunku Zaleskiego do emigracji polskiej w Paryżu, w pierwszych latach po rewolucji listopadowej. Mickiewicz od „potępieńczych swarów" uciekał myślą i sercem w odwieczne bory Litwy, a „zatrzasnąwszy drzwi od Europy hałasów", „dumał, marzył o swojej krainie", pisał „Pana Tadeusza"; czasem tylko ułożył wierszyk uszczypliwy na któregoś z zacietrzewionych warchołów-demagogów: Czyńskiego, ks. Puławskiego, hr. Gurowskiego, Krempowieckiego. Wrażliwszy od twórcy „Dziadów", Słowacki uciekł od tego piekła emigracyjnego do szwajcarskiego ustronia, nad cichy, błękitny Leman. Goszczyński nie był jeszcze przybył nad Sekwanę: konspirował z zapałem w Galicji, przygotowywał wyprawy Zaliwskiego i Szymona Konarskiego.

A Zaleski?

Stosownie do swej natury łagodnej i miękkiej, nieskłonnej do unoszenia się ku krańcowościom, mało zapalony ku sprawom polityki, czy politykowania, nie odrazu obierze sobie prostą i pewną drogę wśród labiryntu emigracyjnego.

Jak się zdaje, udział jego w przeróżnych komisjach i komitetach, udział w „familijnych" i publicznych naradach sejmu, przeniesionego z Warszawy do Paryża, podpisy, zamieszczane u dołu tych lub innych aktów i dokumentów, cała ta praca, zresztą nie bardzo gorliwa i niezbyt wiele zabierająca duszy, wypływała, początkowo przynajmniej, z poczucia obowiązku. Zaleski, jako poseł do sejmu z powiatu taraszczańskiego, z łaski poezji, nie dla zasług działalności politycznej, czuł się obowiązanym do czynnego występowania i na emigracji w charakterze reprezentanta ludności polskiej na kresach.

Ciekawy jest bardzo rozdział drugi książki niniejszej, „Między polityką a religją". Chwiejność przekonań politycznych naszego poety charakteryzują już same jego czyny: jednocześnie przystępuje do sekcji batignolskiej Towarzystwa demokratycznego, kładzie swój podpis na odezwie publicznej, potępiającej ks. Adama Czartoryskiego, a z drugiej strony staje się jednym z członków pobożnego Towarzystwa braci zjednoczonych, które powstało w końcu r. 1834, głównie za sprawą Mickiewicza, a z którego wyłonił się z biegiem czasu zakon zmartwychwstańców, z ks. Semenenką i ks. Kajsiewiczem na czele.

Nie miał więc Zaleski tak jasno wytkniętej drogi, jak jego wielki przyjaciel Mickiewicz, który od pięciu już lat przepełniony był wciąż duchem religijności i mistycyzmu. To też skarży się twórca „Pana Tadeusza" na Zaleskiego i jego politykowanie, pisząc w d. 31 października 1831 r. w liście do Kajsiewicza, co następuje: „Życie domowe, spokojne i miłe, ucisza mnie, ale jeszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko, co nas otacza, bardzo jest, jak wiecie, smutne i przyszłość ciemna... Ja żyję bardzo smutny, Witwicki na wsi, Bohdana rzadko widuję. On ciągle politykuje i komitetuje. Przekonany jestem o próżności perswazji i dysput, więc o niczem z nim nie mówię i zostawiam czasowi sąd o ludziach i rzeczach. Jesteśmy, jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony".

Ale ten udział w pracach politycznych emigracyjnych był u Zaleskiego powierzchowny raczej, że tak powiemy, cielesny, nie wypływał, jak u Goszczyńskiego, z głębokich nurtów duszy, z istotnej potrzeby wewnętrznej. Powtórzyło się tutaj to, co już widzieliśmy za czasów konspiracji warszawskich przed rokiem 1831: Zaleski był uczestnikiem Związku „Wol-

*) Kraków, nakładem Akademji umiejętności, 1913.

nych braci polaków", ale duszy w to nie wkładał. Podobnie też po kilku latach, w r. 1841, na wniebowzięty wiersz Mickiewicza: „Słowiczku mój, a leć, a piej", zawiadamiający go o zjawieniu się opatrznościowego męża, Towiańskiego, odpowie pięknym wierszem o podobnym rytmie, ale w posłannictwo mistrza Andrzeja nigdy nie uwierzy.

Jako działacz polityczny, Zaleski nigdy nie był entuzjastą, raczej grzeszył — trzeźwością.

I dalsze rozdziały monografji prof. Tretiaka zawierają niemało szczegółów zajmujących, zwłaszcza IV i VI, zatytułowane: „Beatryks ukraińska" i „Pod niebem Włoch i Prowancji". Przedstawiają one nieznany zgoła szczegół z biografji twórcy „Złotej Dumy", jego miłość czystą i podniosłą do Dyonizji z Iwanowskich Darjuszowej Poniatowskiej, żony zamożnego obywatela z Ukrainy, młodziutkiej, 21-letniej kobiety, od pięciu lat zamężnej. Mąż jej, człowiek znacznie od niej starszy, zacny, pracowity, gospodarny, wzbudzał w swej „Dyzi" szacunek, ale miłości ofiarować mu nie mogła. Rzecz charakterystyczna, że przed Zaleskim poznał p. Dyonizję, latem 1836 r., w Kissingen Zygmunt Krasiński i ją to niewątpliwie miał na myśli, kreśląc w „Herburcie" sylwetkę pani Julji Horyńskiej, żony bogatego obywatela, p. Perseusza.

Pierwsze spotkanie Bohdana z p. Dyonizją nastąpiło w miasteczku Kehl, pod Strasburgiem, na brzegu Renu. Młoda, urocza ukrainka na piewcy Ukrainy silne wywrzeć musiała wrażenie: ślady tego odnajdujemy w poemacie „Duch od stepu", wówczas właśnie rozpoczętym, a także w późniejszej twórczości.

Kilka dni zaledwie trwała ta nadziemska sielanka, ale rozpromienienia pozostały na długo w sercu. I odtąd zawiązuje się serdeczną korespondencja między dwojgiem kochanków, których rozdzieliły losy, podobnie, jak przed kilkunasty laty Marylę i Mickiewicza. Listy te, na najwyższy ton duchowy nastrojone, charakteryzują nietylko osoby same, lecz i epokę. W jednym z nich np. owa „Jedyna—Bezimienna", przeniknięta do głębi ideałami religijnemi, tak pisze do swego umiłowanego: „Chciałabym cię widzieć świętym Bohdanem, a im hojniej Bóg cię uposażył, z tem wiekszą trwogą, tem żarliwiej Go błagam, aby cię ustrzegł od fałszywego kroku, aby nie dał zbłąkać się gwieździe, której zadaniem ukazywać ci drogę Pańską". Dodajmy, że list ten, jak i wszystkie inne, pisany był przez p. Dyonizę po francusku i znany nam jest tylko w przekładzie polskim p. Duchińskiej.

Nie dziwmy się więc, że pod wpływem „Beatryczy ukraińskiej" w twórczości Bohdana ukazuje się—pierwiastek mistyczny: powstaje „Duch od stepu", który prof. Tretiak ocenia mniej surowo, niż np. Chmielowski, albo takie poezje religijne, jak „Miła cisza" i „Nieskończoność", napisane w cichem ustroniu prowansalskiem, wiosce Endoume pod Marsylją, dokąd schronił się Zaleski rozpamiętywać doznane wrażenia miłosne, jak przed trzema laty Słowacki do szwajcarskiego Veytoux nad Lemanem, po rozstaniu z Marją Wodzińską. Ostatni wreszcie rozdział książki, pod nagłówkiem „Brat-jałmużnik", charakteryzuje w sposób zajmujący stosunek Bohdana do budzącego się ruchu religijnego wśród emigracji polskiej w Paryżu i pierwszych pionierów zgromadzenia ojców zmartwychwstańców.

Tom niniejszy zamyka się rokiem 1838. Pozostaje więc jeszcze do omówienia pół wieku bez mała życia i prac śpiewaka ukraińskiego (zmarł, jak wiadomo, d. 31-go marca 1886 r.), które wypełnią tom trzeci i ostatni pracowitego i ciekawego studjum prof. Tretiaka. Dodać należy, że studjum to daje wizerunek, jak karta tytułowa poucza, nietylko „życia," lecz i poezji". Sądy autora są po największej części przedmiotowe i spokojne, nie skażone ni uprzedzeniem, ni chwalbą bezkrytyczną.

Tem więcej autor strzedz się powinien pewnych zwrotów ironicznych, tu i owdzie mimochodem wtrąconych, a utrzymanych w tonie niewłaściwym. O Mickiewiczu np. powiada, że zapał jego, ujawniający się w „Myślach o sejmie polskim" był najszlachetniejszy i najszczerszy, „nieszczęście w tem tkwiło, że zasłaniał mu widok rzeczywisty, wskutek czego wymagał on od ludzi cudownego przekształcenia, do którego oni niezdolni byli, o czem, jak człowiek dojrzały (!), powinien był wiedzieć". Chyba prof. Tretiak nie posądza twórcy „Pana Tadeusza" o niedojrzałość?

Gdzieindziej znów nazywa Gorczyńskiego „skorym do konspiracji, pozbawionym krytycyzmu". W innem znów miejscu powiada o „Herburcie" Zygmunta Krasińskiego, że jest on „mieszaniną pomysłów, po części po studencku (?) romantycznych". Nie może też darować twórcy „Irydjona" neologizmów językowych, które nazywa „potworkami", i dodaje, że Krasiński „nie miał prawa wzywać innych poetów do zwięzłości". Ten ostatni zarzut nawet zgoła niesłuszny, liczne bowiem utwory Krasińskiego, jak: „Nie-boska komedja" i „Przedświt", „Psalm wiary", „Resurrecturi", właśnie celują niepospolitą zwięzłością.

Drobne są to wszystko skazy na całokształcie obszernej pracy prof. Tretiaka, ale poniewaź zajmie ona niezawodnie wybitne stanowisko wśród monografji, poświęconych rozbiorowi twórczości naszych poetów romantycznych, nie powinna nawet w sprawach drugorzędnych, uwagach, że tak powiemy, marginesowych, ulegać zarzutom.

Trzeci i ostatni tom monografji ma się ukazać niebawem.

Henryk Galle.

—o—□✱□—o—

Stara Warszawa.

Od czasu obrania sobie siedziby stałej przez Towarzystwo opieki nad zabytkami w kamienicy Baryczków, zainteresowanie się Warszawy współczesnej dzielnicą staromiejską wzrosło widomie, nietylko w postaci pielgrzymek do rynku, który do niedawna zgoła inny miał wygląd, ale, co ważniejsze, także w postaci wydawnictw, gromadzących materjały do przeszłości naszej stolicy.

Warszawa nie posiada jeszcze historji pisanej w zakresie szerokim, uwzględniającym zarówno materjał źródłowy, jak niesłychanie bogaty materjał obyczajowy i anegdotyczny, rozrzucony po pamiętnikach, a nawet w żywej jeszcze tradycji kołaczący się wśród jej miłośników i znawców.

Posiada jednak cały szereg przyczynków, które są cegłami pod budowę przyszłego dzieła. Wzrost tych przyczynków świadczy właśnie o zbliżaniu się chwili, w której jeden talent i jedna praca dokonają podsumowania dotychczasowych rozproszonych dążeń, wysiłków i zamierzeń.

W ostatnich czasach ukazało się w tej dziedzinie kilka książek, więc przedewszystkiem tom I-szy „Warszawy" w opracowaniu pp.: Stefana Dziewulskiego i prof. Henryka Radziszewskiego, następnie nowe wydanie „Opowiadań o Starej Warszawie" Wiktora Gomulickiego, którego pióro potrafi z takim smakiem i odczuciem odtwarzać patynę staromiejską; dalej mała, ale cenna praca Bronisława Chlebowskiego o przeszłości stolicy Mazowsza, wreszcie dwa wydawnictwa Aleksandra Kraushara, o których chcemy mówić obecnie.

Pierwsza z nich to „Warszawa za Stanisława Augusta", *) książka wydana bardzo starannie i ozdobiona 16-tu rycinami. Ryciny te

*) Aleksander Kraushar. „Warszawa za Stanisława Augusta" (1764—1795 r.) Warszawa, 1914 r. Nakładem księgarni Ferdynanda Hösicka.